Nowe drogi

1 (67)

STYCZEŃ - 1955

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

1 (67)

ROK IX
STYCZEŃ 1955

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa.
Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 90.820. Zam. 30. 5. I. 1955 r. B-6-743.
Podpisano do druku 14. I. 1955 r.

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI

Adam Mickiewicz

I. MŁODOŚĆ GÓRNA...

Rok, w który wchodzimy, to Rok Mickiewiczowski, rok, w którym polski świat literatury i nauki, polskie wydawnictwa, polskie szkoły i uniwersytety uczynią wszystko, aby Mickiewicz stał się naprawdę bliski i znany każdemu człowiekowi w Polsce, aby dzieła jego, które już dziś osiągają milionowe nakłady, docierały tak, jak poeta marzył — do wszystkich, pod każdą strzechę, pod każdy dach.

Mickiewicz i jego twórczość należy do skarbnicy najlepszych narodowych tradycji kulturalnych, tych tradycji, z których czerpie kształtująca się kultura socjalistyczna Polski dzisiejszej.

Adam Mickiewicz urodził się u schyłku XVIII wieku, 24 grudnia 1798 roku w okolicach Nowogródka na Białorusi. Tam spędził najwcześniejszą młodość. Poeta wyszedł z rodziny drobnoszlacheckiej. Wychowywał się w atmosferze bliskości do ludowego obyczaju, ludowej kultury, z którą czuł się później związany do końca życia. Wykształcenie otrzymał przede wszystkim w szkole nowogródzkiej, w szkole zakonnej. Ale był to okres już po osiemnastowiecznym przewrocie umysłowym w Polsce, którego jednym z trwałych osiągnięć była reforma nauczania. Stworzona u schyłku XVIII w. przez postępowców polskich Komisja Edukacji Narodowej potrafiła zetrzeć pleśń nawet ze szkół zakonnych, potrafiła narzucić im swe nowoczesne podręczniki, książki otwierające oczy na świat, uczące myśleć śmiało i bez przesądów. Te książki były jeszcze w początku XIX wieku podstawą wychowania i nauczania. Dzięki nim Mickiewicz kształcił się pod wpływem dobrych, postępowych tradycji XVIII wieku, zdobywając wiedzę i pogląd na świat.

Z Nowogródka poeta pojechał do Wilna. Kończy tu studia uniwersyteckie jako kandydat na nauczyciela.

Uniwersytet Wileński był wówczas poważnym ośrodkiem myśli naukowej, poważnym ośrodkiem myśli społecznej. Grono profesorskie stanowili przede wszystkim szlacheccy liberałowie, pragnący ograniczyć istniejący

wówczas ucisk jednostronnych przywilejów, które dawały w ręce władzę polityczną i przywileje ekonomiczne ograniczonej liczbie „dobrze urodzonych". Nie pragnęli obalić starego porządku społecznego, ale zreformować i usunąć niektóre stare przywileje i ograniczenia, które kładły się w poprzek drogi postępu, które uniemożliwiały rozwój gospodarczy Polski, rozwój sił produkcyjnych.

Zgodnie z ideologią Oświecenia, w imię pięknych osiągnięć postępowej myśli polskiej XVIII wieku, myśli Konarskiego, Staszica i Kołłątaja, których spadkobiercami się czuli, liberałowie wileńscy usiłowali walczyć z ciemnotą, krzewić oświatę, uczyli widzieć w każdym człowieka godnego szacunku, bo obdarzonego rozumem. Głosili, że natura tworzy nas równymi pod wszystkimi zasadniczymi względami. Współczuli chłopom, marzyli o uwolnieniu, o ludzkim bycie, o prawie własności dla mas chłopskich. Nie ustawali w legalnych staraniach o złagodzenie poniżającej i potwornej niewoli chłopskiej. Nie ustawali w pracy na polu oświaty, postępu badań naukowych, unowocześnienia obyczajów, rozpowszechnienia krytycznych poglądów na szlachecką przeszłość, a pod wielu względami i na teraźniejszość.

W tym środowisku ograniczonego postępu znalazł się Mickiewicz. Wszedł w stosunki z kolegami, zbliżył się do niektórych profesorów. Uniwersytet nauczył młodego chłopca myśleć samodzielnie i krytycznie, rozwinął jego uczucia, szlachetny zapał do przyjaźni, miłość ojczystego kraju, z którego historią i kulturą zapoznał się młody adept studiów literackich. Uniwersytet dał Mickiewiczowi gruntowną wiedzę, zwłaszcza w zakresie języków starożytnych i znajomości literatur greckiej i rzymskiej, pozwolił mu zapoznać się z kolosalnie posuwającym naprzód myśl ogólnoludzką dorobkiem kulturalnego świata w XVIII w., w dobie narastania burżuazyjnych ruchów i dążeń rewolucyjnych na zachodzie Europy.

Poeta i jego koledzy nie od razu mogli zdać sobie sprawę z ograniczeń ideologii polskich liberałów szlacheckich, którzy im przewodzili na uniwersytecie. Wielu zresztą spośród ówczesnych studentów wileńskich nigdy nie przerosło horyzontów ideowych liberalizmu. A iluż i do nich nie dorosło!

Początkowo najbardziej ruchliwe i postępowe środowisko studenckie uznawało hasła szlachecko-liberalne za swoje. Żyli oni pismami i dążeniami swoich mistrzów, interesowali się ich czynnościami, śledzili książki, czasopisma, narady, polemiki i spory z jezuitami.

W tej atmosferze młody poeta wchodzi także w szkołę życia. Styka się z kolegami, obserwuje, a przede wszystkim zdaje sobie sprawę z tego, że w rozbiciu, bez zorganizowania sił oporu i sił postępu nic się nie da zrobić. Nie mając początkowo dostatecznej świadomości celów i zadań, zwłaszcza politycznych, wraz z kolegami tworzy organizacje studenckie, znane i po wielekroć wymieniane — filomackie i filareckie towarzystwa wileńskiej młodzieży. W tych towarzystwach właśnie, w atmosferze zorganizowanej pracy zaczyna wykluwać się świadomość nowej drogi, którą iść należy. Świadomość nie spłaconego, bolesnego długu wobec narodu, który stracił wolność. Część młodzieży chce przede wszystkim kształcić się, chce dojrzeć jako sztab przyszłych liberalnych, przychylnych reformom i postę-

powi urzędników szlacheckich. Ci radzi by utrzymać swe stowarzyszenia w postaci nielicznych, elitarnych kółek samokształceniowych. Mickiewicz jednak i jego zwolennicy wśród filomatów i filaretów myślą inaczej. Świadczy o tych sporach zachowana korespondencja studentów należących do organizacji. Z pożółkłych kartek tego studenckiego archiwum da się wyczytać początek drogi ideowej wielkiego patrioty i największego poety Polski. Mickiewicz i jego zwolennicy dążą do umasowienia swoich organizacji młodzieżowych, usiłują nasycić ich ideologię treścią patriotyczną, budzą w młodzieży zainteresowanie dolą ludu, tradycjami rewolucyjnymi XVIII wieku, przeszłością ojczyzny, chwałą walk o wolność kraju.

Mickiewicz, opuszczając uniwersytet przed formalnym uzyskaniem dyplomu magistra, zostaje nauczycielem w niewielkim wówczas mieście — Kownie. Tam ma możność obserwowania życia i nędzy, z którą walczy każdy z jego uczniów, nędzy, w której tonie cały kraj, uciskany przez carską biurokrację i carską policję. Budzi się w poecie świadomość buntu, budzi się krytycyzm wobec umiarkowanego programu reform. Budzi się w nim świadomość zadań politycznych, przede wszystkim walki w obronie narodowości i w obronie niepodległości.

W tej atmosferze dorasta jako poeta. Mickiewicz w pierwszym okresie nie jest nowatorem poetyckim, a przeciwnie — nawiązuje do tych zdobyczy stylu, myśli, które przyniosło nasze Oświecenie, literatura wieku XVIII. Nawiązuje do jej tradycji realistycznych i satyrycznych, do tradycji czujnego społecznie spojrzenia na rzeczywistość, którą pozostawili po sobie wielcy wychowawcy narodu, poeci naszego Oświecenia — Krasicki, Zabłocki oraz poeci rewolucyjni, jak np. Jasiński. Mickiewicz w tym czasie pisze wiersze, które naśladują znakomitego szermierza postępu francuskiego, poetę wolnomyśliciela Voltaire'a. Jasne jest, że atak młodego, kształtującego się poety musiał być skierowany przeciw tej ideologii, która była najtrwalszą podstawą istniejącego porządku rzeczy, istniejącej niesprawiedliwości, przywilejów jednostek, przeciw ideologii tego wszystkiego, co wówczas było stare, co cuchnęło pleśnią i straszyło żandarmską nahajką i kajdanami, przeciwko ideologii obskurantyzmu. Wolterowskie wiersze Mickiewicza uderzają przede wszystkim w ciemnotę, uderzają w obłudę dewocji, w tradycyjną ideologię mnichów.

Rozpoczynając swoją walkę poeta nie naśladował jakieiś odległej tradycji według francuskich wzorów Walczył z przeciwnikiem bliskim, najbliższym, groźnym, niebezpiecznym, znajdującym wówczas oparcie w zacofaniu i ciemnocie mas szlacheckich. Prawdziwy przełom zaczyna się w jego poezji i w jego myśli ideologicznej około roku 1820. Nie jest to przypadek. Lata te — 1819, 1820, 1821, 1822 i 1823 — to lata wzbierającej fali rewolucyjnej w ciężkim okresie jarzma, które narzuciły zwycięskie rządy reakcyjne, rozbiwszy Francję napoleońską, jarzma tak zwanego „świętego przymierza", jarzma porozumienia reakcjonistów — Rosji carskiej, Austrii, Prus. Po brutalnym zdławieniu wszystkich ruchów rewolucyjnych i narodowych w całej Europie przewala się wówczas nowa fala protestów Ruchy rewolucyjne mają miejsce w dalekiej Ameryce i w południowej Europie — w Hiszpanii i w Grecji. Słynny jest bunt siemionowskiego pułku w samym sercu carskiej Rosji. Co ważniejsze, w Rosji

przygotowuje się do rychłego wystąpienia wielki spisek najszlachetniejszych spośród szlachty, rewolucjonistów szlacheckich, przyszłych powstańców grudniowych — dekabrystów. Ten cały ruch ogólnoeuropejski, a zwłaszcza na wschodzie Europy, był wyrzuceniem niejako na wierzch podziemnej, nieustającej fali buntów chłopskich, które kotłują się groźnie pod powierzchnią życia społecznego w początkach XIX w. i wtedy właśnie nasilają się.

Mickiewicz zaczyna rozumieć, iż otwarta jest przed nim przede wszystkim droga poety rewolucyjnego. Nie wystarczają mu tylko reformy. Mickiewicz i podobnie czujący inni poeci polscy tego czasu: spośród jego kolegów Zan i Czeczot oraz piszący w odległej Warszawie Malczewski i Zaleski czy w Humaniu Goszczyński — nie byli odosobnieni w ówczesnym świecie. Podobnie myślą, czują i piszą wówczas poeci-nowatorzy w Rosji, jak Puszkin, i we Francji, jak Hugo, i w Niemczech, jak Heine, a nieco wcześniej Schiller i Goethe, w Anglii zaś najpierw Byron, a potem Shelley. Są to wszystko przedstawiciele wielkiego rewolucyjnego prądu literatury światowej: romantyzmu. Romantycy burzyli stare i tworzyli nowe formy literackie, nowe formy wyrazu. Czynili to nie dla pustej odmiany form. Chcieli bowiem wyrazić nowe myśli, wstrząsnąć ludźmi odkrywając im nowe idee i cele dążeń. Reprezentują oni długi okres rozwoju literatury, mniej więcej stuletni.

Pisarze ci poprzez swoje doświadczenia pomagali Mickiewiczowi wyrażać w formie idei jego własne doświadczenia społeczne.

Twórczość Byrona również wyprzedziła dojrzały okres życia Mickiewicza, który mu wiele zawdzięczał i czerpiąc z jego dzieł podniety twórcze, i zwalczając błędy oraz ograniczenia tego wielkiego indywidualisty.

Romantycy konsekwentnie rozwijają idee wolności osobistej i społecznej człowieka, głoszone przez postępowców XVIII wieku. W nowych warunkach, na nowym etapie walk klasowych pisarze romantyczni właśnie dlatego, że konsekwentnie rozwijali nurt postępu minionej epoki, że byli twórcami nowego, a nie biernymi naśladowcami starego, musieli stworzyć nowe obrazy, nowe dowody, nowe hasła, by dalej walczyć o tę samą sprawę wolności i sprawiedliwości, o prawa ludzkie i obywatelskie dla każdego.

Literatura romantyczna da się porównać do płomiennej lawy, która trysnęła z krateru wulkanu społecznego wyzwalając część podziemnego ognia gniewu i buntu, łez i drwiny uciskanych mas ludowych Europy, ujarzmionych ponownie przez królów i posiadaczy po stłumieniu ruchów wyzwoleńczych zapoczątkowanych przez burżuazyjną rewolucję francuską. Trzeba dobrze pamiętać, że literatura romantyczna jest zjawiskiem złożonym. Wiele w niej było idei torujących drogę postępowi. Ale obciążały ją i właściwe tej epoce ograniczenia: często złudzenia mistyczne, dążenia do ucieczki od rzeczywistej walki w idealizowaną przeszłość, a u niektórych — ucieczki w samotność, poza świat ludzki. Literatura romantyczna oczyszcza się z tych nierealistycznych właściwości w walce, poprzez ścieranie się sprzecznych tendencji artystycznych i ideowych, pod wpływem rewolucyjnych przewrotów w ówczesnym życiu.

Oczywiście z arsenału środków artystycznych stworzonych przez wielkich romantyków korzystali i obrońcy starzyzny, wstecznicy, literaccy

lokaje na służbie królewskiej. Ale nie oni decydują o obliczu literatury romantycznej w całości.

Do wielkiej rodziny współtwórców tej literatury należał i Adam Mickiewicz. Wielkość swą zawdzięcza poeta temu, że potrafił w swych utworach często pośrednio, a często i bezpośrednio wyrażać dążenia narodu. Potrafił dziełami swymi oddziałać na kształtowanie się świadomości tych dążeń w umysłach, sercach i wyobraźni całych pokoleń Polaków. Potrafił wzbogacić pięknymi dziełami i posuwającymi świat naprzód myślami kulturę ogólnoludzką.

Do najważniejszych dążeń polskich owej doby należało wywalczenie niepodległego bytu i wyzwolenie społeczne mas ludowych.

Już Kościuszko w broszurze pisanej pod koniec życia, wyciągając wnioski z przegranej powstania, któremu przewodził, wskazywał na nierozerwalny związek dążeń niepodległościowych i społeczno-wyzwoleńczych. Nauczycielką Mickiewicza była miłość ojczyzny, miłość wolności i miłość ludu. Musiał jednak poeta przejść długą drogę całego życia, drogę natchnionej twórczości i orężnego działania, by u schyłku dni, w rewolucyjnej, młodej burzy Wiosny Ludów ujrzeć jasno wyzwolenie ojczyzny i chłopa przez rewolucję agrarną. I nie tylko poeta, ale i inni rewolucjoniści szlacheccy, wśród nich działacze i politycy, dojrzewali w ten sposób, przebywając drogę męki, ofiary, złudzeń, przezwyciężając własną ograniczoność klasową, ograniczoność szlachecką.

Szlachecko-rewolucyjne spiski przed 1830 rokiem o wiele jaśniej stawiały sprawę walki zbrojnej z caratem, aniżeli sprawę wyzwolenia i uwłaszczenia chłopów. Ta ostatnia sprawa nurtowała jednak w środowiskach spiskowych. Konkretny kształt programów przybierze ona dopiero po roku 1831.

W tej atmosferze wrzenia, niedostatecznej jasności i dojrzałości wielu idei rodzi się przełom romantyczny w twórczości Mickiewicza. W walce o konsekwentną ideologię rewolucyjną w pierwszej połowie XIX wieku w literaturze romantycznej przebija się dążenie do realizmu, do coraz pełniejszego i trafniejszego widzenia rzeczywistych konfliktów życia, do coraz konkretniejszego rysowania losów i przeżyć przodujących ludzi okresu, do coraz szerszego kręgu obserwacji i doświadczeń społecznych odtwarzanych w literaturze.

W dobie kilkudziesięciu lat triumfu reakcji niegdyś przodująca, realistyczna literatura Oświecenia wyrodziła się w literaturę dworską, arystokratyczną, wrogą realizmowi. Romantycy przezwyciężają te ograniczenia i zwyrodnienia. Przywracają szerokość widzenia świata realistów XVIII wieku, odnawiają ich zainteresowanie dla życia i roli różnych klas społecznych, dobrą znajomość ludu i jego niedoli. Ale, powtarzam, nie są naśladowcami. Wnoszą atmosferę buntu, w mglisty jeszcze sposób rysują nowe siły społeczne, od których zależy urzeczywistnienie marzeń o wolności narodów i wyzwoleniu społecznym ludów. Rysunek ten z początku zamglony, fantastyczny, zbyt uwypuklający genialne jednostki na niejasnym tle społecznym wydaje się pod wielu względami osłabieniem realizmu literatury Oświecenia. W toku jednak dojrzewania walki o rea-

lizm w literaturze romantycznej ten nieznany realistom XVIII wieku obraz aktywnych mas i bojowników o wolność nabiera wyrazistości. I wtedy okazuje się, że literatura romantyczna konsekwentnie rozwijając w nowym okresie główne i trwałe zdobycze realizmu oświeceniowego stworzyła w sposób twórczy, przez swoje własne odkrycia artystyczne nowy, dojrzalszy etap w historycznym rozwoju realizmu.

Mamy prawo szukać początków walki romantyków o realizm w ich zainteresowaniu motywami ludowymi, od którego zaczynała się literatura romantyczna, od którego zaczynał również Mickiewicz.

Mickiewiczowski zachwyt dla zapomnianego piękna ludowych, gminnych, jak się wyrażał, tworów wyobraźni — pieśni, legend, obyczajów, uroczystości zrodził jego patriotyzm, właściwy szlacheckim rewolucjonistom. Postawa protestu przeciwko narodowemu uciskowi kazała poecie i jemu podobnym wyjrzeć poza środowisko szlacheckie, posiadające, uprzywilejowane, w swej większości bierne, w praktyce godzące się z niewolą, broniące istniejącego stanu, to znaczy swoich przywilejów, a wraz z nimi caratu i niewoli narodowej.
To właśnie postawa buntownika kazała Mickiewiczowi ogarniać szersze kręgi, z miłości do ojczyzny pokochać lud.

Obiektywna wymowa ludowości literatury romantycznej była rewolucyjna, choć wówczas literatura ta jeszcze nie głosiła rewolucyjnego programu wyzwolenia chłopa. Ludowość literatury romantycznej przyczyniała się do budzenia świadomości społecznej w stosunku do sprawy chłopskiej, stawiała bowiem lud w centrum uwagi, a ludowe piękno podnosiła do godności piękna prawdziwego, ogólnoludzkiego.

Wyrazem przełomu romantycznego w twórczości Mickiewicza były jego ballady o ludowej tematyce, w formie zbliżone do pieśni ludowych.

Obiektywna wymowa tych wierszy była na swój czas rewolucyjna nie tylko w sensie literackim, obalając wszystkie reguły arystokratycznej literatury, ale i w sensie społecznym, dając wyraz sądom o świecie bliskim poglądom ludu, a nie klas panujących. Są to piękne i wzruszające wiersze, które wypełnia krajobraz białoruskiej ziemi. Rysują się w nich obrazy cerkiewek tamtejszych, starych cmentarzy, lasów i łąk, gdzie spaceruje zakochana dziewczyna i zakochany chłopiec. Pluszcze w tych wierszach Świteź swoją srebrzystą falą. Są to wiersze, które przynoszą niezrównane i nieznane melodie wiersza polskiego. Mówię nieprawdę — to były znane melodie od bardzo odległych czasów, to były melodie pieśni ludowej, ale od czasów Kochanowskiego zapomniane. Mickiewicz odkrył na nowo te skarby narodowej kultury, które zawierała pieśń ludowa, ożywił i podniósł je do godności sztuki, do godności poezji, która nie tylko żyje ludową wyobraźnią, ale zawiera w swojej treści i ludowy sąd o rzeczywistości, ludowe spojrzenie na rzeczywistość, przekonanie, że krzywdziciel będzie ukarany, że istnieją siły, które złamią podły, panujący wówczas porządek.

Mickiewcz jeszcze wówczas nie uświadamiał sobie dokladnie, co to są za siły. Nie potrafi nazwać ich po imieniu, powiedzieć, że to jest lud polski, białoruski i rosyjski. Chce te siły jakoś wyrazić, ale w tym pierwszym okresie nie potrafi tego dokonać. Jeszcze nie odróżnia dokładnie ludowej

prawdy od ludowego przesądu. Jeszcze to rysuje się mu we mgle. Często chce odwoływać się do jakiejś sprawiedliwości nadprzyrodzonej, do jakiejś siły pozaludzkiej, pozahistorycznej, do tego wyroku opatrzności, który ukarze zbrodniarzy i krzywdzicieli, uwodziciel biednej chłopki i katów pańszczyźnianych chłopów. Ale przy całej niejasności wiersze te głoszą z potężną wymową, że prawdziwe piękno to piękno ludowe, że przyszłość jest w ręku ludu.

Mickiewicz, podobnie jak inni romantycy, posługuje się wyobrażeniami i ideami religijnymi. Wyraża w ten sposób przekonanie o istnieniu sił społecznych, ludowych, rewolucyjnych, których nie umie jeszcze dokładnie określić. Wyraża żywiołowe pragnienie braterstwa międzyludzkiego, utopijny program sprawiedliwego ładu społecznego. W toku walk i doświadczeń historycznych wyłoni się z tych religijnych i utopijnych osłonek dojrzała ideologia rewolucyjno-demokratyczna.

U młodego Mickiewicza wyobrażenia o siłach nadprzyrodzonych to raczej nieokreślone, z ludowej tradycji zaczerpnięte przekonanie o istnieniu jakiejś wyższej sprawiedliwości.

Na pierwszy plan w jego twórczości wysuwają się obok motywów ludowych, osnutych swoistą fantastyką, motywy realnych konfliktów przodujących ludzi epoki.

Młody Mickiewicz pisze widowisko dramatyczne „Dziady" tzw. „wileńskie". Poeta w tym utworze z gromady chłopskiej czyni najwyższy trybunał, który sądzi sprawy ludzkie, który wyrokuje co złe, a co dobre. Nic dziwnego, że na tym tle rozgorzeje walka literacka i że przeciwnicy — reakcjoniści w ówczesnej literaturze będą atakować Mickiewicza i jego naśladowców. Będą drwić z tej muzy zaściankowej, która zajmuje się „śmierdzącą Magdą i brudnym Bartkiem" i która rzekomo jest pozbawiona smaku. Drwiny nic tu jednak nie znaczą. Zwycięstwo pozostanie w ręku wielkiego poety.

„Dziady" — to poemat dramatyczny składający się z kilku części, z których pierwsza część nie została zakończona. Druga część jest właśnie widowiskiem tradycyjnej ludowej uroczystości, której przewodzi stary guślarz, żebrak, symbol samoistnej, samorodnej kultury ludowej. (Część trzecia zjawi się dopiero 10 lat później). Czwarta część jest poematem o miłości.

Dlaczego jednak ten poemat o miłości, który po raz pierwszy w literaturze polskiej z taką siłą i potęgą mówił o osobistych przeżyciach i odsłonił własne serce i własną duszę poety, został osnuty na tle ludowej uroczystości żałobnej ku czci zmarłych, ludowego obyczaju ku czci zmarłych? Niewątpliwie miało to swój sens. O cóż bowiem chodziło w tym poemacie? Czy tylko o wspaniałe i każdego do dziś wzruszające wyśpiewanie tragedii miłości odtrąconej, miłości zdruzgotanej? Nie. Mickiewicz w postaci swego bohatera Gustawa rysuje pozytywnego bohatera tamtych czasów. Któż to jest? Jest to wychodźca ze szlacheckiego dworku, człowiek, przed którym została zamknięta droga życia, droga awansu społecznego w świecie feudalnych przesądów i przywilejów, gdzie biednemu trudniej było iść przez życie, aniżeli wielbłądowi przejść przez przysłowiowe ucho igielne. W świecie, w którym nie tylko odmawiano biedakowi awansu, nie tylko

chłop był niewolnikiem, ale w którym rządziły stare przesądy, stare przywileje, a prawdziwe wartości ludzkie miano za nic, potrafiąc podeptać najczystsze, najświętsze, najszlachetniejsze uczucie w imię stanowego przesądu, dumy rodowej, przywileju zazdrośnie strzeżonego.

Historia Gustawa to historia kochanka, który został odtrącony. Zwyciężył go w walce o szczęście człowiek nie lepszy a bogatszy, utytułowany, właściciel dóbr, jaśnie pan. Gustaw jest człowiekiem zbuntowanym. Jest człowiekiem który sam siebie postawił poza społeczeństwem. Gustaw — to samotnik, obłąkany, błądzący po lasach, to człowiek, który jest obcy w ówczesnym społeczeństwie. Nic go z nim nie łączy. Przeciwstawia się całemu jego porządkowi, a jeśli wraca do społeczeństwa, to ma tylko jedną sprawę: bronić obyczaju ludowego, bronić jego piękna i swobody ludowej kultury. O tym właśnie mówi ze swoim starym nauczycielem, który reprezentuje jakąś władzę, jest parochem wiejskim. I Gustaw dlatego występuje w cyklu poetyckim „Dziadów", widowisku opartym o gminne podania i obyczaje, gdyż jest to postać ludzka, która wyrasta z tego samego nurtu, z nurtu protestu przeciwko istniejącemu porządkowi, z tego nurtu, który Mickiewiczowi kazał szukać wartości w innym świecie niż szlachecki, w życiu ludowym, który kazał bohaterem uczynić człowieka zbuntowanego.

Czy Mickiewicz miał pełną świadomość tego, o co walczy? Nie, cel nie był mu wówczas dostatecznie jasny. Jasna jednak była już wówczas świadomość buntu: poeta buntował się przeciw ugodzie, nienawidził niewoli narodowej, jarzma caratu.

W społeczeństwie posiadaczy także wśród liberałów szlacheckich panowała atmosfera ugody. Pogłębiał ją pozorny liberalizm cara Aleksandra I w początkach jego panowania. Ale po 1820 roku i te pozory prysły. Ucisk wzrósł, stał się nieznośny. Toteż spiskowcy szlacheccy Warszawy i Wilna, wśród nich Mickiewicz i bliska jego linii część filomatów i filaretów, głoszą wyraźnie, że nie wolno paktować z najeźdźcą, wrogiem narodu i niepodległości.

Potężny, trwały wyraz da temu przekonaniu Mickiewicz w „Grażynie", poemacie o walce Litwinów z najeźdźcą krzyżackim, o bohaterskiej kobiecie, która wbrew wszystkim przeszkodom i tradycyjnym ograniczeniom, wbrew nakazom posłuszeństwa dla męża, którego kocha, spełnia swój obowiązek wobec ojczyzny, zbrojnie protestuje przeciw paktom z wrogiem narodu. Daje dowody nowej miłości do kraju i swoich bliskich, postępuje wbrew ich zaślepieniu, ale w zgodzie z najwyższą normą moralną patriotyzmu. Mickiewicz głosi, że normy życia osobistego, rodzinnego tylko wtedy obowiązują, gdy są w zgodzie z najwyższym nakazem czynnej miłości ojczyzny. Nawet jeśli posłuszeństwo tym nakazom nieuchronnie gotuje tragiczny koniec jednostce.

Szczególnie pełny wyraz dążeniom buntowniczym i patriotycznym dał Mickiewicz w słynnej „Odzie do młodości". Opiewa w niej poryw młodego entuzjazmu, który burzy stare formy. Apeluje do więzów przyjaźni łączącej bojowników w imię wielkich namiętności i ogólnoludzkich celów. Głosi konieczność pchnięcia ziemi nowymi tory. Wita wschodzącą jutrzenkę swobody. „Oda" nie mogła być drukowana współcześnie. Ukazała się w zaborze

austriackim, w Warszawie zaś wydrukowano ją dopiero po wybuchu powstania. Ale znana wcześniej z rękopisu stała się właśnie piosenką belwederczyków, stała się wierszem powstańczym, wyrażała nastroje tej młodzieży, która w noc listopadową chwyciła za karabin przeciw caratowi.

„Ballady i romanse", „Dziady", „Grażyna" i wiersze patriotyczne stanowią cały przewrót literacki w Polsce. Są nowe pod każdym względem. Odnawia Mickiewicz budowę wiersza, nadając mu nieznaną dotąd giętkość. Wyzwala formy, nowe gatunki literackie z oków zakazów i nakazów arystokratycznej przyzwoitości literackiej. Tworzy formy pod względem kompozycji swobodne, „otwarte", zdolne pomieścić cały ogrom nowych, po raz pierwszy z taką siłą dostrzeżonych konfliktów. Rewolucjonizuje tematykę, obrazowanie, nadając mu śmiałość dotąd niespotykaną, nasycając poezję pierwiastkiem osobistym, wydobywając silniej niż dotąd wrażenie życiowej prawdy przeżyć, o których mówił. Poezja jego ma żar i patos wysoki, ma też wdzięk, lekkość i polot. Poezja Mickiewicza jest rozmaita jak przyroda i jak ona zaciekawiająca.

Co najważniejsze, Mickiewicz unowocześnia, tworzy w istocie współczesny język literacki polski. Wchłania cały dorobek przeszłości od czasów Reja i Kochanowskiego do zdobyczy troskliwie studiowanych pisarzy XVIII wieku z Trembeckim, mistrzem jędrności językowej na czele.

Uwalnia Mickiewicz język literacki od ograniczeń salonowych, panujących w arystokratycznej literaturze jego czasów, która wstydziła się wielu pięknych słów polskich. Mickiewicz wiąże język literacki z potocznością, z żywą mową ludzi prostych, wspomaga ją gdzie trzeba prowincjonalizmem, zwrotem gwarowym, wiejskim.

Dla przyszłego rozwoju literatury polskiej, wiersza polskiego, języka literackiego wytycza drogi nowe, własne, którymi już ten rozwój potoczy się aż do naszych dni.

Mickiewicz — poeta i działacz wszedł na drogę, na której nie mógł ominąć drzwi carskiego więzienia. W istocie zamknęły się one za nim i jego kolegami. Była to druga szkoła polityczna poety. Wyszedł po roku więzienia dojrzalszy. Może myślał o ucieczce za granicę — nie mamy na to jasnych dowodów. Skazany został wraz z innymi na wywiezienie w głąb cesarstwa, do centralnych guberni. Wyrok był stosunkowo łagodny, niektórych zsyłano na wiele lat do Orenburga i dalej.

II. W KRĘGU DEKABRYSTÓW

Pobyt w Rosji stanowi nowy etap życia i twórczości poety.

Czym była Rosja ówczesna? Oczywiście było to państwo carów. Ale podobnie jak w Polsce narastał tam bunt. Buntował się taki sam chłop pańszczyźniany, jeszcze brutalniej ujarzmiony aniżeli w Królestwie, gdzie korzystał z reformy napoleońskiej, oszukańczo wyzyskiwanej przez szlachtę. Prawo napoleońskie nie uwłaszczało chłopa, ale wyzuwając go całkowicie z ostatniego zagona zdejmowało chłopu niejako razem z butami przynajmniej kajdany osobistej niewoli. W Rosji ta osobista zależność istniała dalej tak jak na Litwie, gdzie Mickiewicz spędził młodość. W Rosji tliło się

od dawna zarzewie buntów. Bunt ten znów rozgorzał płomieniem powstania w grudniu 1825 r. Powstanie od rosyjskiej nazwy miesiąca grudnia — dekabr — nazwano dekabrystowskim. Ruch dekabrystów był ruchem szlachecko-rewolucyjnym. Najlepsi spośród szlachty, zorganizowani w związkach, głosili konieczność wystąpienia przeciwko jarzmu absolutnej władzy, głosili konieczność swobód narodowych dla ujarzmionych narodów, a więc i Polski, głosili konieczność reform gospodarczych i społecznych. Różne były ich programy ustrojowe, od prób wprowadzenia monarchii konstytucyjnej aż do republiki.

Dekabryści przegrali. Dlaczego? Bo byli niesłychanie dalecy od mas ludowych. Jak polska szlachta rewolucyjna byli to samotni spiskowcy i samotni buntownicy. Nie wierzyli w masy, nie umieli ich poderwać do walki i przegrali. Szlachetny protest został utopiony przez cara w morzu krwi. Stało się to na przełomie 1825 — 1826 roku. Z dekabrystami znosili się i polscy spiskowcy. Umawiali się z nimi przedstawiciele warszawskich kół. Podobnie było na Litwie. Po rozbiciu przez żandarmerię organizacji filareckiej, po uwięzieniu przywódców powstaje w Białostoczyźnie nowa organizacja, której przewodził były filomata Michał Rukiewicz, nie wywieziony karnie do Rosji, żyjący ideami „Ody do młodości". On to ze swymi towarzyszami porwie za broń, by walczyć w Białostockiem ramię w ramię z rosyjskimi batalionami opowiadającymi się po stronie powstania dekabrystów na progu 1826 roku.

Gdy Mickiewicz na rok przed powstaniem przyjeżdża do Rosji, zostaje od razu w Petersburgu przyjęty jak swój przez koła dekabrystów. Jasne, że miał z nimi kontakty, że czytywał ich pisma, że był bratnim duchem tych rewolucjonistów już w Wilnie. Z Petersburga, po krótkim pobycie, w czasie którego obcował przede wszystkim właśnie ze środowiskiem dekabrystów, z Bestużewem i Rylejewem, odjeżdża do Odessy. Od przywódców rosyjskiej rewolucji szlacheckiej dostaje najbardziej gorące listy polecające, w których mówi się, że to jest człowiek myślący tak samo jak oni.

Mickiewicz przeżywa na południu Rosji tragiczny koniec ruchu dekabrystowskiego. Ratuje się przed klęską. Nie jest wciągnięty, pomimo wielokrotnie stwierdzonych swoich kontaktów i stosunków z tymi ludźmi, w krąg oskarżonych. W latach, które spędził w Rosji, Mickiewicz dojrzewa duchowo i poetycko. Przede wszystkim krystalizuje się jego droga poetycka.

Mickiewicz, gdy wyjeżdżał z kraju, miał jak powiedziałem, program niezupełnie jasny, niezupełnie sprecyzowany. Kim był pozytywny bohater jego dzieł? Był buntownikiem, którego oblicza społecznego, moralnego i filozoficznego nie potrafilibyśmy dostatecznie jasno określić. Na pewno był to polski patriota. Powiedzielibyśmy nadto, że był to człowiek zbuntowany, że był to człowiek kochający lud, że był to człowiek, który przede wszystkim staje w obronie ludu, którego oburza krzywda ludzka i przez którego przemawia pośrednio potężny gniew ludu, który protestował wobec nadużyć feudalnych. To wszystko było jednak nie skrystalizowane, nie skrystalizowane także w swoim stylu artystycznym. Właśnie wczesna poezja mickiewiczowska przy całym swoim pięknie, swojej ludowości treści, formy i spojrzenia na świat, osądu i oceny rzeczywistości jest nasycona fantastycznymi motywami, nie odróżnia czasem prawd ludowych od ludowych przesądów.

Okres rosyjski jest uzdrawiającą kąpielą realizmu dla Mickiewicza. Mickiewicz w „Sonetach krymskich" wyzwala się z fantastyki. Opuszcza świat ludowych boginek i świtezianek, w sposób plastyczny natomiast, malarski dostrzega najdrobniejsze szczegóły rzeczywistości i wybiera właśnie te, które pozwalają stworzyć obraz typowy, charakterystyczny i prawdziwy dla każdego — kreśli pejzaż ziemi, którą widział i której klasyczny urok uchwycił, pejzaż Krymu. Kreśli w „Sonetach krymskich" wspaniały poemat o przyrodzie dyszącej wielkim uczuciem i wielką namiętnością. Kult wielkich uczuć i wielkich namiętności wprowadzili jeszcze poprzednicy Rewolucji Francuskiej rozumiejąc, że te wielkie namiętności, zdolność do entuzjazmu pchają człowieka do czynów na miarę historyczną. Liryczny bohater „Sonetów krymskich", wędrowiec po ziemi narodu dawnej chwały zdeptanego przemocą carów ma w piersi serce, które jednoczy się z całym światem, które bije na miarę wielkich przewrotów i przełomów natury, na miarę przeto i historii.

Ta kąpiel realizmu nauczyła Mickiewicza wielkiej prawdy, że odtwarzanie rzeczywistego życia, w jego pełni zmysłowej jest najgłębszą sztuką i radością twórczą. Dał temu wyraz i w pełnych ludzkiej codzienności uczuciowej i obyczajowej „Sonetach erotycznych" z tegoż okresu.

Ta kąpiel realizmu, poparta satyrycznym spojrzeniem na świat uprzywilejowanych, które zawierają „Sonety erotyczne", przygotowuje Mickiewicza do wielkiego przeżycia klęski dekabrystowskiej.

Do osobistych doświadczeń, do wspomnień więzienia wileńskiego, do wieści o okrutnym sądzie nad spiskowcami warszawskimi przybył groźny blask łuny ognisk, gdy w grudniowym mroku na Placu Senackim Petersburga u stóp konnego pomnika Piotra Wielkiego zmasakrowani zostali powstańcy, na czele szarej braci żołnierskiej idący oficerowie, poeci, myśliciele, najlepsi patrioci Rosji, przyjaciele Polski i Polaków, obrońcy wolności, wrogowie tyranii carskiej. Mickiewicz pozostanie do końca życia wierny ich szlachetnej przyjaźni. Jeszcze w paryskich wykładach da wyraz swemu podziwowi dla ich bohaterstwa.

Mickiewicz przeżył klęskę grudniową głęboko i to znalazło wyraz w pierwszym poemacie, który wyrasta niewątpliwie z poetyki, z natchnień literackich teorii dekabrystów, w „Konradzie Wallenrodzie" — poemacie o patriocie czynnym, o człowieku, który potrafił poświęcić siebie, poświęcić życie i walczyć za ojczyznę, walczyć za wolność, za wyzwolenie swego narodu. Walczył sam. Przegrał.

Trudno jest tu pokrótce powiedzieć, ile w tym poemacie jest porywającego entuzjazmu dla takiej właśnie postawy zbrojnego buntownika, patrioty walczącego przeciwko nieprzyjaciołom narodu, a ile jest gorzkiej świadomości tragizmu postawy samotnego bojownika. Dominuje niewątpliwie entuzjazm rewolucyjny, który Mickiewicz wyniósł z nastrojów kół polskiej młodzieży spiskowej, ze swego kraju i Rosji przygotowującej grudniowe powstanie. Ale wobec tego, że poemat powstaje po klęsce grudniowej, entuzjazm ten miesza się już ze świadomością niektórych tragicznych elementów postawy szlacheckiego rewolucjonisty, samotnej, dalekiej od mas. Nie ma pełnej świadomości krytycznej błędów tej samotności, ale jest przeczucie tragizmu tej postawy.

„Konrad Wallenrod“ jest rozwinięciem ideologii młodego Mickiewicza na wyższym, nowym etapie. Przybyła nowa wiedza o sprawach ludzkich i społecznych wyniesiona z obcowań i dyskusji z dekabrystami, wyróżniającymi się wówczas głębokimi i szerokimi poglądami społecznymi, jak świadczy ich publicystyka, której równej nie ma wśród rewolucjonistów polskich przed 1830 rokiem.

Przybyło Mickiewiczowi życiowych doświadczeń. Stał się bogatszy o przyjaźń z Puszkinem, bogatszy znajomością jego twórczości. Wzrosło jego mistrzostwo artystyczne, udokumentowane celną i plastyczną rzeźbą słowa „Sonetów krymskich“. Znamieniem nowego, wyższego etapu ideowego osiągniętego w „Konradzie Wallenrodzie“ jest stosunek poety do ludowości i do walki zbrojnej.

Lud, ludowa legenda patriotyczna, „pieśń gminna“ jest w „Konradzie Wallenrodzie“ źródłem siły, źródłem natchnień ideowych bohatera. Pieśniarz ludowy — symbol całego ludu i jego cierpień — jest ideowym przewodnikiem Konrada. Podczas gdy jeszcze w „Dziadach“ człowiek osobiście nieszczęśliwy, bez perspektyw życiowych, przeto zbuntowany, był człowiekiem prawdziwym, pełnym i dlatego nie znajdującym miejsca w ówczesnym społeczeństwie stanowym — w „Konradzie Wallenrodzie“ prawdziwym i pełnym człowiekiem staje się patriota walczący, jego postawa jest wzorem, nakazem obowiązującym, jest czynnym protestem przeciw krzywdzicielom narodu. Stąd przekonanie sformułowane w poemacie, iż nie można znaleźć szczęścia osobistego wśród nieszczęśliwego narodu. „Konrad Wallenrod“ dzięki zmyleniu carskiej cenzury ukazuje się drukiem w 1829 r. Jest on posłaniem poety do Polski z wygnania, posłaniem, które gorącym sercem przyjęli ci sami, którzy zaczytywali się „Odą do młodości“. „Konrad Wallenrod“ stał się wezwaniem do walki w przededniu powstania listopadowego, toteż poważnie wpłynął na kształtowanie się patriotycznej ideologii tego ruchu. Ale społeczny wpływ poematu nie ograniczył się tylko do Polski.

Mickiewicz jako autor „Konrada Wallenroda“ stał się w ówczesnej Rosji jej niemal narodowym poetą. Po śmierci przywódców powstania na szubienicy, po zesłaniu większości jego uczestników na Sybir, podziemny, utajony kult dekabrystów był niezwykle silny. Czciciele powstania obok imion najświętszych Rylejewa i Bestużewa wymieniali imię Mickiewicza i czytali „Konrada Wallenroda“ właśnie jako poemat o swoich ludziach, o swoich najpiękniejszych ludziach, o ich porywie i ich tragedii. Mamy to zaświadczone we wspomnieniach, pamiętnikach i notatkach.

Rychło jednak ocknęła się policja carska. Przyszedł donos od kata młodzieży wileńskiej, senatora Nowosilcowa, który lepiej zrozumiał poemat aniżeli cenzor petersburski. „Konrad Wallenrod“ ukazał się drukiem przecież tylko dzięki zamaskowaniu treści, przerzuceniu całej akcji w odległą przeszłość, w czasy walk Litwinów z Krzyżackim Zakonem.

Mickiewicz czuje, że ziemia pali mu się pod nogami. Denuncjacja spóźniła się. Poeta zdążył wsiąść na statek i wyjechać dzięki poparciu rosyjskiego świata literackiego. Jedzie przez Niemcy na południe Europy do ukochanych Włoch, których piękno czarowało go od wczesnej młodości. Wiemy przecież, że Mickiewicz studiował starożytną literaturę, był świetnym znawcą łaciny i miłośnikiem pamiątek starożytnego Rzymu, zwłaszcza jego republikań-

skich, obywatelskich tradycji. Mickiewicz po drodze zwiedza Niemcy. Nieciekawa jest to podróż, poza pobytem w Weimarze, gdzie spotyka wielkiego starca, największego poetę Niemiec, a może świata — Goethego. Goethe u schyłku życia wszystko ma za sobą. Ale dla Mickiewicza to żywy pomnik myśli, z których czerpał jako pisarz i bojownik postępu. Przecież Mochnacki, ówczesny krytyk, będzie porównywał IV część „Dziadów" do „Cierpień młodego Wertera" Goethego, widząc słusznie podobny protest ideowy w obu utworach.

III. WIEK MĘSKI, WIEK KLĘSKI

Mickiewicz w Rzymie niewiele pisze. Lecz dni tam przeżyte zapoczątkowują już trzeci okres życia i twórczości poety, na wygnaniu, w ogniu sporów ideowych emigrantów — powstańców, którzy zjadą w dwa lata później na zachód Europy.

W Rzymie zastaje poetę wiadomość o powstaniu listopadowym. Mickiewicz nie jedzie do Polski, lecz do Paryża. Liczy na to, że Francja, która przeżyła w lipcu 1830 roku swą rewolucję, poprze powstanie polskie. Być może złudził go spotkany w Weimarze francuski rewolucjonista i rzeźbiarz Dawid d'Angers, z którym poeta zaprzyjaźnił się. Zapewne i sam d'Angers został oszukany. Rewolucji lipcowej dokonała burżuazja rękoma ludu i demokratów, ale potem władzę w ręce wzięli bankierzy. Toteż w Paryżu Mickiewicz przeżywa najstraszliwsze rozczarowanie. Rzeczywiście ta burżujska, ograniczona, obrzydła oficjalna Francja bankierska, która przyszła po upadku Burbonów, mogła zniechęcić każdego. Stamtąd żadna armia na ratunek żadnej rewolucji nie mogła i nie miała zamiaru wyruszyć. Mickiewicz wobec tego jedzie w Poznańskie. Nie udaje mu się na czas przejść przez granicę. Wojska nasze były już rozbite i otoczone przez armię carską. Mickiewicz udaje się wraz z falą emigrantów na zachód, przeżywa dramat, który przeżyli najlepsi. Co się stało z tymi, którzy przygotowali Noc Listopadową, z młodymi podchorążymi, literatami, najszlachetniejszymi spośród szlachty, którzy nie mieli programu społecznego, ale chcieli obalenia caratu i wyzwolenia Polski? Zadrżeli, zachwiali się jak Kordian w dramacie Słowackiego przed sypialnią carską, cofnęli się przed ugodowcami, zwolennikami drobnych reform, obrońcami przywilejów. Ruch rewolucyjny został zdławiony już o świcie Nocy Listopadowej. Masy nie zostały poruszone. Sejm, który się zebrał, w oburzających obradach nie potrafił wykrztusić ani jednego słowa na temat uwłaszczenia chłopów. Rewolucja nasza była konserwatywna. Karykaturalny paradoks! Ale niewątpliwie obnażający do końca tragizm szlacheckich spisków, szlacheckiej rewolucji oderwanej od mas, samotnych buntowników. Wymowa przegranej uczyła tego, który umiał słuchać lekcji historii, że tylko ruch masowy, tylko rozkołysanie chłopskiego morza i tylko uwłaszczenie chłopów, tylko taka rewolucja może przynieść wyzwolenie narodowe, może stworzyć siłę narodową.

Tym sprawom jest poświęcona twórczość Mickiewicza na emigracji. Poeta zaczyna od potężnego poematu, który jest oddalony nieco w czasie od wydarzeń 1831 r. — zaczyna od „Dziadów" części III. Ukazuje wypadki z czasów młodości poety, czasów, kiedy przyszli żołnierze powstania listopadowego dopiero uczyli się swego rewolucyjnego rzemiosła. We wspania-

łych realistycznych scenach poeta kreśli drogę ich walki, drogę realnych, istotnych poświęceń, drogę, która jest, była i będzie do końca słuszna, drogę orężnych wystąpień, drogę prowadzącą przez więzienia i nieugięty opór. Ponadto ukazuje pozytywnego bohatera swojej poezji młodzieńczej, a także bohatera poezji Rosji rewolucyjnej, poezji dekabrystów. Ukazuje wodza — poetę, wodza walczącego narodu. Ukazuje fałsz tej koncepcji i jej tragizm w postaci Konrada i w jego zmaganiach. Widzimy tego wodza, który osamotniony nie potrafi najpotężniejszym, ale osobistym wysiłkiem uzyskać zamierzonego celu społecznego. Pomimo duchowej więzi ze spiskowcami jest mniej wierny i silny w istocie od tych prostych żołnierzy, którzy go w celi otaczają. Poeta rozprawia się słusznie z kultem osamotnionego bohatera, kultem bohatera nadludzkiego. Jest to także nowy sukces w walce o realizm w wielkiej literaturze romantycznej. Poeta zresztą w „Dziadach" części III nie jest w stanie wielu spraw do końca doprowadzić, nie potrafi skrytykować do końca ograniczeń szlacheckiej rewolucji, dlatego też nie ukaże zmagań swoich bohaterów w obrazach całkowicie realistycznych. W swoim poemacie ukazuje te zmagania w dwu planach. Na pierwszym planie widzimy realistyczną historię rewolucjonisty tamtych czasów, a na drugim planie w fantastycznych scenach znajdujemy moralny i historyczny osąd tych spraw. Ale osąd ten ma sens postępowy. Mimo swego dalekiego od realizmu kształtu poeta mówi wyraźnie, że istnieją trzy możliwości życiowe: istnieje droga sługusa carskiego — to jest droga godna pogardy, to jest psi los. Istnieje droga właśnie samotnego buntu — jest to droga fałszywa. I istnieje droga słuszna, droga walki.

Mickiewicz potwierdzi to w licznych wierszach patriotycznych tego okresu, w których uczci ludowe masy powstańcze, bohaterstwo prostych żołnierzy, jak np. w „Reducie Ordona".

Swój przystanek drezdeński, gdzie pisze „Dziady", kończy Mickiewicz rychło i zjawia się w Paryżu, gdzie jest większość emigracji. Rzuca się tu w wir doświadczeń politycznych. Są to ciekawe doświadczenia. W 1832 roku rozpoczyna się organizowanie demokracji polskiej, której pierwsze manifesty jasno określają stanowisko społeczne. Więcej: już w rocznicę listopadową 1832 roku znakomity rewolucjonista i demokrata polski Krępowiecki wygłosił znaną mowę, która była oskarżeniem polskiej szlachty i przypisywała jej niewolę chłopską, przyczynę nieszczęść, przegranej powstania. Na emigracji ukształtował się zróżnicowany i szeroki wachlarz poglądów społecznych i politycznych. Prawicę stanowili zwolennicy liberalizmu, sprzymierzeni ze szlacheckimi obskurantami, wrogowie ruchów rewolucyjnych w kraju, w masach chłopskich i gdziekolwiek na świecie. Nie brakło liberałów i na prawicy obozu demokratycznego, w grupie, która nie chciała w swych planach reform przekroczyć granicy nienaruszalności folwarku szlacheckiego.

Lecz obóz naszej demokracji, po pierwsze, był zróżnicowany wewnętrznie, po drugie, krystalizował swe poglądy i w części radykalizował się z biegiem lat, zwłaszcza pod wpływem zaostrzającej się walki klasowej w kraju. Istniało od początku radykalne skrzydło tego obozu, skrzydło głoszące — często w słowach pożyczonych ze słownika ewangelii — hasła rewolucji agrarnej. Skrzydło to stanowili emigranci-żołnierze, ci, których trzymano po kapitulacji w twierdzach pruskich, którzy mając ręce przykute do ta-

czek nie pozwalali się oddać w carskie sołdaty i poszli na emigrację. Stworzyli oni słynne „Gromady Ludu Polskiego". Zapisali się trwale w dziejach polskiego ruchu i polskiej myśli rewolucyjnej.

Mickiewicz na emigracji staje się człowiekiem czynu, chce uczestniczyć w życiu nie tylko jako poeta. Czuje potrzebę ścisłego związku z aktualnym życiem i walką. Zbliża się do swego dawnego nauczyciela wileńskiego Lelewela, twórcy postępowej, nowożytnej nauki historycznej w Polsce. Jest to jedna z najświetniejszych postaci naszej demokracji w pierwszej połowie XIX w. Lelewel jest twórcą teorii gminowładztwa, która przeniknęła do ideologii wszystkich odłamów naszej demokracji. Teoria ta widziała w tradycji odległej a istotnej dla polskości i słowiańskości uzasadnienie konieczności uwłaszczenia i politycznego równouprawnienia chłopa.

W tym okresie Mickiewicz zajmuje się publicystyką. Pisze „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego" i redaguje czasopismo „Pielgrzym polski", w którym umieszcza szereg artykułów na aktualne tematy polityczne.

Publicystyka ta zawiera demokratyczną ideologię walki o niepodległość, walki z istoty rewolucyjnej, sprzymierzonej z ruchami wyzwoleńczymi ludów, walki wyrastającej z udziału mas, a nie samotnych spiskowców. Nic dziwnego, że poeta opowiada się za uwłaszczeniem chłopów, za prawem do dysponowania wszelką własnością przez władzę rewolucyjną.

W publicystyce tej mamy wyżej opisane, charakterystyczne dla romantyzmu i ideologii wczesnych ruchów demokratycznych XIX w. tendencje religijne. Tkwią one korzeniami w ograniczoności szlacheckiej tych dążeń. Są nadal wyrazem marzeń o braterstwie doskonalszym od burżuazyjnej karykatury równości i wolności, której chciwe zysku klasowe oblicze poznał poeta przebywając w kapitalistycznej Francji. W tym czasie albo tylko nieco później szkicuje poeta swe genialne fragmenty „Historii przyszłości", które zawierają wizję zwycięskiej rewolucji chłopskiej. W tymże czasie Mickiewicz dojrzewa i jako poeta. Szczytem jego artystycznej drogi jest „Pan Tadeusz". Możemy poemat ten uważać za ostateczne i pełne zwycięstwo realizmu w twórczości mistrza. Tutaj właśnie poeta wróci do swoich realistycznych natchnień krymskich, z miłości do ziemi ojczystej wyczaruje jej niezapomniane piękno; ba, po raz pierwszy w literaturze naszej stworzy epopeę, poemat narodowy. Ukaże całość życia narodowego, da wyraz temu, co było wówczas istotnym dążeniem narodu polskiego: dążeniu do całości, do jedności. Wyraźnie wskaże ideał, do którego należy dążyć: wolność chłopską, uwłaszczenie chłopów. Wyraźnie ukaże ideał człowieka. Pokaże, jak warchoł i szlachetka wychowany przez walkę wyzwoleńczą przemienia się w karnego, zorganizowanego emisariusza, żołnierza organizacji społecznej, która nie walczy posługując się samotnym bohaterem, ale już umie agitować po karczmach, po zaściankach, mówić i do drobnego szlachcica i do chłopa, do biednych i prostych ludzi, która uczy ich i organizuje w szeregi siły zbrojnej. Mickiewicz ukazuje człowieka, którego rzeczywistym portretem będzie legion emisariuszy, jacy właśnie w ówczesnej Polsce będą agitować, przygotowywać wystąpienia zbrojne, przygotowywać powstanie krakowskie i powstanie poznańskie, w których wzięli udział chłopi i górnicy Wieliczki, biedota miejska, rzemieślnicy. Tacy emisariusze przygotowali również powstanie 1863 roku.

Lecz „Pan Tadeusz“ nie tylko wyrażał dążenia narodowe tak istotne, znamionujące rodzenie się nowego w naszej historii. „Pan Tadeusz“ potężnie oddziałał również na kształtowanie się polskiej świadomości narodowej. Był jedną z sił aktywnych, tworzących sposób myślenia i czucia po polsku.

Mickiewicz w swoim wielkim poemacie daje wyraz uczuciom nowego patriotyzmu, tego właśnie patriotyzmu, który mógł łączyć szerokie masy narodu i który został do dziś żywym. „Pan Tadeusz“ jest jednym ze źródeł, z których czerpiemy zrozumienie miłości ojczyzny. Z niego uczymy się rozumieć piękność naszego kraju, z niego uczymy się rozumieć tę wielką prawdę, że jesteśmy narodem, że mamy wspólne cele, wspólne potrzeby i wspólne dążenia. Dzieło to zostało żywe do dziś, jest jakby wprowadzeniem do tradycji naszej kultury narodowej. Na nim uczymy się po prostu mówić i myśleć po polsku.

IV. TRYBUN LUDÓW

Po wydaniu „Pana Tadeusza“ poeta przeżywa ciężki okres nędzy materialnej. Zakłada rodzinę, której nie zawsze starcza na chleb. By kupić lekarstwo dla dzieci, często musi zastawiać kopertę od zegarka u lichwiarza czy w lombardzie. Próbuje wyżyć z pisania po francusku, próbuje bez powodzenia pisać dramaty dla scen francuskich. Wreszcie bierze się do pracy profesorskiej. W cichym mieście szwajcarskim wykłada literaturę starożytną. Tu powstają jego najpiękniejsze, mądre i głęboko ludzkie, pełne jakże ziemskiej rozpaczy osobiste liryki, wyrosłe z męki rozczarowań i bezowocnego oczekiwania przypływu fali rewolucyjnej, fali czynów, fali wolnościowego entuzjazmu.

Na progu lat czterdziestych Mickiewicz zostaje powołany na profesora literatury słowiańskiej w Paryżu.

Pracę swą pojmuje jako dalszy ciąg działalności politycznej. Katedrę traktuje jako ważną placówkę ideologiczną i narodową.

W głoszonych z katedry poglądach historycznych i estetycznych poeta nawiązuje do ideologii demokratycznej, do lelewelowskich poglądów na historię, do estetyki, która w ludowej kulturze szukała trwałych podstaw rozwoju narodowych literatur.

W tym okresie jednak poglądy Mickiewicza cechują sprzeczności ostrzejsze i bardziej zasadnicze aniżeli kiedykolwiek. Poeta zdaje sobie sprawę z tego, że tok przemian historycznych kraju, pogłębienie reakcyjnych tendencji w Europie, upadek nadziei związanych z wygasłymi ruchami lat trzydziestych, zaostrzanie się walki klasowej w Polsce i w Europie po 1840 roku — to wszystko wzywa go do zrobienia dalszego, konsekwentnego kroku naprzód w rozwoju ideologicznym. Nie może jednak zrobić tego kroku. Martwota Europy, cisza łamie go. Mickiewicz przeżywa okres gwałtownych poszukiwań. Przechodzi drogę przez mękę do pozycji prawdziwie rewolucyjnych, musiał bowiem porzucić swoją klasę, do końca z nią zerwać, aby stanąć po tej stronie barykady, po której stały masy chłopskie i rewolucjoniści, którzy tym masom przewodzili. Musiał otrząsnąć z siebie wszystkie ograniczenia szlacheckie. Dlatego też przeżywa okres trudny, okres mistycyzmu, okres wiary w jakieś siły nadprzyrodzone, w możliwość dojścia do

szczęśliwego jutra i wolnej Polski inną drogą niż rewolucyjna, drogą doskonalenia sił wewnętrznych.

Ten wielki człowiek, który żył zawsze na rynku, wśród spraw publicznych, marzy o zamknięciu się w klasztorze własnej duszy, by rychło ze wstrętem otrząsnąć się z tych przywidzeń.

Ten okres tragiczny kończy się bowiem, kiedy z Polski przychodzą głuche odgłosy wielkiego ruchu krakowskiego, ruchu, który przygotował Edward Dembowski. Dembowski rzucał odezwy do wszystkich umiejących czytać. Powstanie krakowskie głosi utopijno-socjalistyczne i rewolucyjno-demokratyczne hasła, wyraźnie stawia sprawę agitacji wśród chłopów, parcelacji majątków szlacheckich i uwłaszczenia nie tylko zagrodników, ale i mas bezrolnych.

Wobec masowego rugowania chłopów przez szlachtę z ich zagonów problem chłopski po 1840 r. stał się zagadnieniem palącym. Ludność bezrolna stanowiła niemal połowę mieszkańców wsi. Zorganizowane masy biedoty miejskiej i chłopstwa wystąpiły po raz pierwszy u nas jako siła w powstaniu wielkopolskim 1848 roku.

W tych latach Mickiewicz otrząsa się zupełnie. Gdy nadchodzi Wiosna Ludów, gdy w łunach pożarów i salwach barykad staje rok 1848, Mickiewicz jest zupełnie zdecydowany, jasno wie, jaka jest jego droga. Staje na czele Legionu Polskiego, który zorganizował we Włoszech walczących o wolność i zjednoczenie narodowe. Legionowi ogłasza zasady żądające wprowadzenia demokratycznego porządku w Polsce, reform społecznych i uwłaszczenia wszystkich chłopów. Mowa tu i o uwłaszczeniu bezrolnych. Tak przynajmniej tę formułę wypowiedzianą słowami natchnionej ewangelii czytali ówcześni, przede wszystkim właściciele ziemscy, ich duchowi poplecznicy, którzy usiłowali rzeczone zdania wykreślić z tekstu poety. Działalność polityczna Mickiewicza we Włoszech wywołała wściekłą nagonkę reakcji polskiej na osobę poety. Przewodzą w tym poplecznicy czartoryszczyzny i Księża Zmartwychwstańcy. Mickiewicz był już przedmiotem prześladowań rodzimej reakcji przedtem, powtórzą się te wrogie akty i później, u schyłku zycia poety.

Mickiewicz na czele swego Legionu staje po stronie Włochów walczących z Austrią. Ma nadzieję, że w razie zwycięstwa armii włoskiej będzie mógł dojść do słowiańskich narodów ujarzmionych przez Austrię. Legion maszeruje witany owacyjnie z jednego miasta do drugiego. Poeta prowadzi swój oddział na plac boju. Oddział ten istotnie walczy na froncie północno-włoskim. Kończy zaś swoją drogę bojową, walcząc po stronie zbuntowanego ludu rzymskiego przeciwko reakcyjnym siłom, przede wszystkim przeciwko Watykanowi, który wolność ludowi rzymskiemu chciał odebrać.

Mickiewicz sam jedzie do Paryża. Tu wydaje czasopismo polityczne w języku francuskim „Trybunę Ludów", która stała w obronie wszystkich wyzwalających się wówczas z jarzma narodów: Niemców, Węgrów, a przede wszystkim Polaków, Włochów. Do redakcji „Trybuny Ludów" obok przedstawicieli tych narodowości należeli Francuzi, Rosjanie, Hiszpanie i południowi Słowianie.

Mickiewicz w owym czasie, jeśli chodzi o sprawę polską, dojrzewa do ideologii rewolucyjno-demokratycznej, do ideologii rewolucji agrarnej.

Jego radykalizm w sprawach polityki wewnętrznej ówczesnej Francji mącą sprzeczności: przywiązanie do legendy napoleońskiej, przecenianie na wzór stosunków polskich roli mas chłopskich, niedocenianie samodzielnej roli mas robotniczych, których rozwój we Francji wyprzedził o dziesiątki lat Polskę. Jednak poeta zabierając głos w aktualnych sprawach wewnętrznych Francji: w sprawach wyborów, obrony instytucji socjalnych wywalczonych w pierwszej fazie rewolucji i w wielu innych — popiera dążenia istotnie postępowe i odpowiadające interesom francuskiego ludu.

Ogólne stanowisko Mickiewicza jest przecież jasne. Jest on po stronie mas ludowych, rewolucji, walk narodowo-wyzwoleńczych.

Pisze w „Trybunie Ludów": „...wszelki systemat będzie tylko czczą utopią, dopóki będzie usiłował rozwiązać zagadnienie społeczne w drodze pokojowej i nie urażając nikogo".

Właściwą siłą tworzącą naród i walczącą o jego wyzwolenie jest teraz dla poety lud. Lud wywalcza swoją ojczyznę — to znaczy nowy porządek społeczny. Nie ma tu już mowy o podporządkowaniu ruchu szlachcie. A któż należy do ludu? „...prawdziwy lud — odpowie poeta — lud, który orze ziemię, który kuje żelazo, który tka płótno i jedwab..." Jakimi środkami ma walczyć lud? Rewolucyjnymi: „...w rewolucji trzeba być rewolucjonistą i... kto nim nie jest, upada".

Celu rewolucji nie osiągają pokojowe reformy. Nie wolno dać się łudzić ustępstwami. Społeczny program pozytywny Mickiewicza w „Trybunie Ludów" określa interes ludu tak, jak się on wyrażał w walce o te formy ustroju. życia społecznego, układu sił społecznych, które by sparaliżowały zdradziecką politykę burżuazji: likwidację instytucji socjalnych wewnątrz republiki francuskiej i zasad nieinterwencji Francji w stosunku do walk narodowo-wyzwoleńczych różnych narodów.

Przemianę społeczną wiąże poeta z rodzącym się socjalizmem, który rozumie jako „odczucie... tego, co w naszym życiu jest niezupełne, obcięte, nienormalne a wskutek tego nieszczęśliwe. Poczucie socjalistyczne jest popędem ducha ku lepszemu bytowi, nie indywidualnemu, lecz wspólnemu i solidarnemu".

W polityce międzynarodowej poeta jasno dostrzega międzynarodową solidarność reakcji. Wzywa przeto do solidarności ludów, do poparcia ruchów powstańczych.

Z doświadczeń historycznych wyciąga wnioski.

„Ostatnie rewolucje wykazały pewne prawdy polityczne, które odtąd powinny być przyjęte za pewniki, jak oto:

Lud, który walczy o swoją niepodległość albo o rozszerzenie swoich swobód, ma prawo uważać za swoich przyrodzonych wrogów wszystkie stare dynastie i wszystkich członków dynastyj, choćby zresztą godni byli szacunku w swym życiu prywatnym.

Ten lud powinien nie ufać wysokim dostojnikom Kościoła, którzy wszyscy jednakowo są przywiązani do kultu absolutyzmu, bez względu na to, czy ten absolutyzm jest mahometański, czy heretycki, czy nawet ateistyczny.

W końcu powinien odrzucać współdziałanie arystokratów, a zwłaszcza tych, którzy byli sługami albo doradcami rządów uciskających lud.

Gdyby tegoczesne rewolucje nie były zdobyły dla ludzkości nic, jak tylko te pewniki, byłoby to już wielkim krokiem ku przyszłości".

Znamienną cechą ewolucji ideowej Mickiewicza jest jego stosunek do Kościoła i kleru. Artykuły „Trybuny Ludów" demaskują polityczną rolę Kościoła, kleru, religii. Kościół, zwłaszcza Watykan i wyższe duchowieństwo, broniąc swych interesów materialnych opowiada się po stronie kontrrewolucji. „Rzecz widoczna — pisze poeta — że Pius IX jest zdecydowany poświęcić wszystko dla zachowania w dawnym stanie tego, co on nazywa Kościołem, to jest personelu, posiadłości i przywilejów duchowieństwa".

„Papież — mówi dalej — ...ogłosił się nieprzyjacielem wojny, bo jak powiadał, czuł wstręt do przelewu krwi, ma się rozumieć austriackiej, albowiem później nie wahał się ściągać wojny na swój własny kraj..."

Z wiru walki ideowej i politycznej wyrwały poetę represje rządowe: najpierw zmuszono Polaków do ustąpienia z redakcji, grożąc wydaleniem z granic Francji całego zespołu pisma. W miesiąc potem, w listopadzie 1849, pismo zostało zamknięte.

Mickiewicz po 1848 roku, kiedy gaśnie ten wielki ruch, nie załamuje się. Usuwa się w cień, musi zejść w cień. Represje reakcyjnej władzy francuskiej dotykają całą polską emigrację. Mickiewicz traci swoje stanowisko, traci pensję. Zostaje na biednej posadzie bibliotekarza, ale nie rezygnuje z walki. Zrywa się jeszcze raz. Jeszcze raz przed samą śmiercią. Kiedy błyska złudna zupełnie nadzieja poruszenia sprawy polskiej w imperialistycznym konflikcie francusko-angielsko-rosyjskim na wschodzie, Mickiewicz sądzi, że tam będzie można stworzyć polskie siły zbrojne. Wsłuchując się w dalekie odgłosy buntów chłopskich, buntów ukraińskich chłopów, wiąże z tym wielkie nadzieje. Wszystko to zawodzi. Poeta, który znalazł się na wschodzie, przede wszystkim stara się tam popierać polskich demokratów i łamać wpływy reakcji polskiej, jątrzącej to i tak skazane na niepowodzenie środowisko. W tych zmaganiach wyczerpuje się, wyczerpuje się człowiek nie stary, ale naprawdę sterany życiem. Po niewygodach obozowego życia wśród kawaleryjskich pułków, wyczerpany, schorowany wraca do Konstantynopola i tutaj od panującej zarazy umiera u schyłku listopada 1855 roku.

• •
•

Mickiewicz w życiu swym i w twórczości ucieleśnia wielkie narodowe tradycje rewolucyjności, patriotyzmu i humanizmu. Znalazł dla nich wyraz tak pełny i wymowny w swych dziełach, że stanowią one najwyższe osiągnięcia artystyczne naszej literatury.

Spadkobiercami tych tradycji w czasach nowych stała się bohaterska polska klasa robotnicza. Historyczna walka polskich robotników dowiodła, iż są oni godnymi spadkobiercami tych narodowych tradycji. Umieją ojczyźnie wywalczyć wolność i zbudować nowy ustrój, warunki społeczne, w których człowiek rozwija wszystkie swe możliwości, wolny od ucisku, okaleczeń, braków. Jest to realizacja dążeń tego samego nurtu, którego zasadniczy kierunek wskazywał i Mickiewicz — rewolucjonista i patriota.

Dziś, gdy budujemy socjalizm, gdy naród nasz kształtuje się jako naród socjalistyczny, a więc zjednoczony prawdziwie jak nigdy dotąd, Mickiewicz i jego poezja stają się własnością całego narodu, tak jak tradycje bohaterskiej klasy robotniczej stały się narodowymi.

Z Mickiewiczowskiej przeto poezji młodzi budowniczowie socjalizmu czerpią i będą czerpać entuzjazm przekuwany w nasze dzieła, tak jak czerpali niegdyś z mickiewiczowskiej „Ody" zapał i zachętę do rewolucyjnego i patriotycznego czynu młodzi belwederczycy.

Jesteśmy wiernymi, ale nie biernymi spadkobiercami Mickiewiczowskiej myśli i zapału, dlatego też wcielając te skarby do żywej, tworzonej w trudzie kultury socjalistycznej — wzbogacamy je dorobkiem całego stulecia, które nas dzieli od śmierci poety, wzbogacamy przede wszystkim dorobkiem naszej rewolucji i naszego budownictwa socjalistycznego,

KONSTANTY DĄBROWSKI

Handel zagraniczny w służbie narodu

W ubiegłym dziesięcioleciu naród polski pod przewodnictwem klasy robotniczej i jej partii dokonał ogromnego dzieła rozwijając gospodarkę narodową i przekształcając nasz kraj z rolniczego, gospodarczo zacofanego w kraj przemysłowo-rolniczy o bogatym nowoczesnym przemyśle, zajmującym już dzisiaj jedno z przodujących miejsc w Europie.

Wśród wielu czynników, które zadecydowały o sukcesach naszej gospodarki narodowej w ubiegłym dziesięcioleciu, poważne miejsce zajmuje również nasz handel zagraniczny. Aby w pełni ocenić jego znaczenie dla realizacji naszych narodowych planów gospodarczych, trzeba podkreślić następujące momenty:

W pierwszych latach po wojnie nasza gospodarka narodowa była ogromnie zniszczona. Nie mieliśmy maszyn i surowców potrzebnych do odbudowy przemysłu i rolnictwa. Koniecznym warunkiem odbudowy gospodarki było szybkie zakupienie za granicą niezbędnych towarów, i to nie tylko maszyn i urządzeń przemysłowych, ale także towarów konsumcyjnych na zaopatrzenie ludności. Nie dysponowaliśmy wówczas środkami, by kupować potrzebne towary za granicą, gdyż nie mieliśmy ani walut, ani towarów na eksport. Warunkiem szybkiej odbudowy i rozbudowy naszej gospodarki narodowej było więc korzystanie z zakupów kredytowych na dogodnych warunkach.

Aby zbudować całkowicie nowoczesny przemysł — do czego dążyliśmy — trzeba było oprzeć się na najbardziej postępowych zdobyczach nauki i wiedzy technicznej. Było to dla nas w pierwszych zwłaszcza latach zadanie szczególnie trudne. W Polsce kapitalistycznej rozwój nauk technicznych stał na niskim poziomie. Nieliczne instytuty naukowe, które istniały przed wojną, zostały zniszczone przez hitlerowskich okupantów. Zginęło wielu czołowych przedstawicieli nauki polskiej. Trzeba było rozwijać wiele takich dziedzin przemysłu, których przed 1939 rokiem w ogóle w Polsce nie było. Gdybyśmy więc byli zmuszeni oprzeć się w tym zakresie wyłącznie na własnych siłach, tempo rozwoju gospodarki narodowej musiałoby być odpowiednio zmniejszone.

Wszystkie te zagadnienia, których rozwiązanie stanowiło niezbędny warunek pomyślnego rozwoju gospodarczego naszego kraju, musiały być rozwiązane i zostały w pełni rozwiązane w ramach współpracy gospodarczej z zagranicą. Stało się to możliwe dzięki temu, że Polska weszła do wielkiej

rodziny narodów obozu demokratycznego, któremu przewodzi Związek Radziecki.

W ustroju kapitalistycznym wymiana gospodarcza przebiega w stałym ścieraniu się, wśród ostrych konfliktów, w walce silnych i słabych krajów, przy stałej dążności krajów silniejszych do podporządkowania sobie krajów o słabiej rozwiniętym potencjale gospodarczym. Uciemiężenie państw słabszych przez mocarstwa imperialistyczne, pasożytnictwo metropolii grabiących kolonie i kraje zależne, dążenie monopoli imperialistycznych do zahamowania wzrostu sił wytwórczych i uprzemysłowienia mniej rozwiniętych krajów, coraz większe uzależnianie ich od siebie i osiągnięcie nad nimi pełnego panowania — oto cechy charakterystyczne stosunków gospodarczych między krajami kapitalistycznymi.

Przykładem tych wilczych stosunków był znany plan Marshalla, przy którego pomocy kapitał Stanów Zjednoczonych zdobył sobie poważne możliwości ingerowania w wewnętrzne sprawy nawet takich rozwiniętych krajów kapitalistycznych, jak Anglia i Francja, nie mówiąc już o krajach słabszych jak Grecja.

Jest rzeczą zrozumiałą, że imperialistyczne monopole amerykańskie czy angielskie nie były i nie są zainteresowane w tym, aby w Polsce powstał wielki przemysł, a szczególnie przemysł ciężki. Nie dostarczyłyby nam one nigdy potrzebnych do tego celu maszyn i urządzeń, podobnie jak nie dostarczyły ich swoim najbliższym sojusznikom. Nie dostarczyłyby tym bardziej, że nie moglibyśmy natychmiast zapłacić złotem lub cennymi surowcami. Nie udzieliłyby nam również potrzebnych kredytów, chyba za cenę naszej suwerenności.

Nasze sukcesy gospodarcze zawdzięczamy temu, że Polska dzięki władzy ludowej znalazła się w zasięgu stosunków międzynarodowej współpracy gospodarczej nowego typu.

Są to stosunki oparte na sojuszu i współpracy wolnych narodów. We wzajemnych stosunkach gospodarczych między państwami obozu demokracji i socjalizmu wcielone zostały w życie zasady proletariackiego internacjonalizmu, zasady równouprawnienia wielkich i małych narodów, poszanowania niezawisłości narodowej i suwerenności, braterskiej współpracy i wzajemnej pomocy.

W oparciu o przyjaźń, przykład i pomoc Związku Radzieckiego kraje ludowo-demokratyczne weszły na drogę wzajemnej współpracy, tworząc międzynarodowe stosunki gospodarcze nowego typu, które układają się na podstawie pełnego równouprawnienia partnerów i służą interesom rozwoju gospodarczego współpracujących ze sobą stron. Zbieżność interesów krajów obozu demokratycznego wyraża się przede wszystkim w tym, że każdy z partnerów widzi w rozwoju i pomyślności każdego z kroczących tą samą drogą narodów rękojmię własnego rozwoju i bezpieczeństwa.

Dzięki właśnie tym stosunkom gospodarczym nowego typu, dzięki współpracy ze Związkiem Radzieckim i jego pomocy mogliśmy w ubiegłym dziesięcioleciu odbudować nasz kraj i z kraju biednego, gospodarczo zacofanego przekształcić się w jeden z przodujących krajów Europy.

Już w pierwszych latach naszej niepodległości zaczęły napływać do Polski szerokim potokiem maszyny, urządzenia przemysłowe, surowce, które stały się podstawą naszego budownictwa. Otrzymaliśmy również potrzebne nam towary konsumcyjne. Dostawy te pochodziły przede wszystkim ze

Związku Radzieckiego, a także z krajów demokracji ludowej. Wiele tych dostaw dostarczył nam Związek Radziecki na dogodnych warunkach kredytowych. Na zakup maszyn i urządzeń przemysłowych Związek Radziecki udzielił nam w tym okresie kredytu w wysokości 2 miliardów 200 milionów rubli.

Mając mocne oparcie w stosunkach gospodarczych ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej mogliśmy prowadzić również wymianę towarową z krajami kapitalistycznymi, przestrzegając przy tym zawsze zasady równych praw i wzajemnych korzyści obu stron.

Wiele krajów kapitalistycznych ulegając naciskowi amerykańskich imperialistów dążyło do ograniczenia wymiany z krajami obozu pokoju, w tej liczbie także z Polską, w przekonaniu, że w ten sposób powstrzymają tempo naszego rozwoju gospodarczego. Praktyka nie potwierdziła jednak tych fałszywych założeń, gdyż produkcja przemysłowa krajów demokracji ludowej w 1952 roku była już przeszło trzy razy większa niż w 1937 r.

Wydany przez rząd USA zakaz dostarczenia zgniatacza dla huty Bobrek nie zahamował rozwoju hutnictwa w Polsce. W hucie Bobrek pracuje wspaniały zgniatacz radziecki. Mimo że USA odmówiły nam sprzedaży urządzeń do wyrobu penicyliny, apteki i instytucje lecznicze w Polsce zaopatrzone są obficie w penicylinę i inne antybiotyki, których produkujemy coraz więcej i w coraz szerszym asortymencie. Również odmówienie dostaw tankowców przez Anglię nie odbiło się na dopływie produktów naftowych do Polski.

Z bezskuteczności poczynań dyskryminacyjnych w wymianie towarowej z krajami demokracji ludowej, stosowanych przez niektóre kraje kapitalistyczne, coraz lepiej zdają sobie sprawę koła gospodarcze w tych krajach, żądając porzucenia prowadzonej pod naciskiem USA polityki ograniczeń.

W wyniku układu stosunków gospodarczych i politycznych w ubiegłym dziesięcioleciu, uwarunkowanych rozpadnięciem się jednego rynku światowego oraz powstaniem nowego demokratycznego rynku światowego, zagraniczne obroty handlowe Polski kształtują się w ten sposób, że około 70% obrotów dokonujemy z krajami rynku demokratycznego, 30% zaś przypada na kraje kapitalistyczne.

Ogólna wartość naszych obrotów handlowych z zagranicą stale wzrasta i osiągnie w 1955 r. poziom trzy razy wyższy niż w 1937 roku.

* *
*

Wzrost obrotów handlu zagranicznego obok wzrostu produkcji przemysłowej jest jednym z podstawowych wskaźników świadczących o rozwoju gospodarczym naszego kraju.

Kraj przemysłowo-rolniczy o silnym potencjale gospodarczym opierać się musi o szeroką, bogatą wymianę towarową z zagranicą. Realizacja wielkich zadań przyspieszenia wzrostu stopy życiowej ludzi pracy, nakreślonych przed polskimi masami pracującymi przez II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, stale wzrastająca produkcja wszystkich gałęzi naszego przemysłu i rosnące potrzeby innych dziedzin naszej gospodarki wymagają zwiększonego przywozu do Polski tych towarów, których nie produkujemy sami lub których produkcja nie wystarcza dla rosnących potrzeb kraju.

Następujące dane ilustrują udział importu w zaopatrzeniu kraju. Udział importu w zaopatrzeniu przemysłu hutniczego w rudę żelazną wynosi ponad 70%, w rudy manganowe i chromowe około 100%. W latach 1954/55 import skór z zagranicy dla naszego przemysłu skórzanego wyniesie około 64%, wełny dla przemysłu włókienniczego około 75%, celulozy włókienniczej ponad 60%. Wiele jest artykułów, które można uzyskać niemal wyłącznie lub wyłącznie przez import z zagranicy, jak np. bawełna, kauczuk naturalny, szereg rzadkich metali, nie mówiąc już o towarach z innych stref klimatycznych, jak kawa, herbata, ziarno kakaowe, korzenie, owoce południowe itd. W wielu wypadkach artykuły importowane posiadają znaczenie uszlachetniające dla całości produkcji krajowej. Przykładem może być tytoń, którego import pokrywa około 20% zapotrzebowania krajowego. Podobną rolę spełnia import oklein do produkcji mebli, surowców tłuszczowo-olejarskich, niektórych produktów i surowców farmaceutycznych itd.

Należy przy tym podkreślić, że aczkolwiek w stosunku do niektórych wyrobów, np. celulozy, włókien sztucznych, aluminium, siarki, szeregu chemikalii i artykułów farmaceutycznych, nawozów azotowych, samochodów itd., uruchomienie i rozwój produkcji krajowej pozwala bądź na redukcję, bądź nawet na stopniową eliminację importu, to znów w wielu innych wypadkach wzrost produkcji krajowej oznacza konieczność powiększenia importu z zagranicy. Dotyczy to surowców, których nie posiadamy w ogóle lub nie posiadamy w dostatecznej ilości, ponieważ rozwój naszej bazy surowcowej nie nadąża za rozwojem produkcji przemysłowej.

Dynamiczny rozwój naszego hutnictwa oznacza konieczność wzrostu importu rud żelaza, których wydobycie w kraju rośnie, lecz w tempie mniejszym niż wzrost wytopu surówki i stali. Wzrost produkcji hutniczej wymaga ponadto rosnącego importu rud manganu, chromu oraz wielu innych surowców hutniczych, rzadkich metali oraz materiałów ogniotrwałych. Rozwój motoryzacji w Polsce, rozwój produkcji i eksploatacji samochodów, traktorów oraz naszej floty wpływa m. in. na wzrost importu paliw płynnych i kauczuku. Również rozwój naszego przemysłu maszynowego, okrętowego, produkcji kabli, silników i innych urządzeń wymaga coraz większych ilości niektórych surowców, półfabrykatów i materiałów pomocniczych, przywożonych z zagranicy.

Uprzemysłowienie kraju z natury rzeczy wiąże się z przywozem z zagranicy maszyn i urządzeń, których sami nie produkujemy.

W ciągu pierwszych czterech lat Planu Sześcioletniego sprowadziliśmy z zagranicy maszyn i urządzeń przemysłowych wartości około 6 miliardów rubli. Około 1/3 z tego stanowiły sprowadzone na dogodnych warunkach kredytowych wyroby radzieckie, m. in. kompletne urządzenia wraz z dokumentacją dla naszych największych przemysłowych budowli socjalizmu.

Zadanie wszechstronnej i skutecznej pomocy dla rolnictwa oraz zwiększenia produkcji rolnej, stojące dziś w centrum uwagi naszej partii i rządu, wysuwa konieczność wzmożonego i terminowego importu nawozów potasowych i fosforowych oraz surowców do ich produkcji, importu środków owadobójczych, nasion i pasz, jak również pełnego pokrycia potrzeb rolnictwa w dziedzinie importowanych ciągników, maszyn rolniczych i ich części. Już w 1953 r. importowaliśmy surowców do produkcji nawozów sztucznych o 50% więcej niż w 1949 r. W 1954 r. import nawozów fosforowych w porównaniu z 1953 r. wzrósł przeszło dwukrotnie, import su-

rowców do ich produkcji blisko o 40%, import środków owadobójczych o około 55%, a import nasion o około 50%.

Jednocześnie dokonujemy poważnych nakładów inwestycyjnych przywożąc z zagranicy maszyny i urządzenia dla tych gałęzi przemysłu, które mają doniosłe znaczenie dla produkcji rolnej, jak np. przemysł nawozów sztucznych i przemysł budowy traktorów oraz maszyn rolniczych.

Realizując uchwały II Zjazdu partii polski handel zagraniczny systematycznie zwiększa ilość i asortyment sprowadzanych z zagranicy artykułów konsumcyjnych.

Import przemysłowych artykułów powszechnej konsumcji zwiększył się w 1954 r. w porównaniu z 1953 r. o przeszło 40%. W szczególności wzrósł import obuwia oraz tkanin, pończoch, bielizny itp. Np. w stosunku do 1953 r. import herbaty, kawy i ziarna kakaowego wzrósł w 1954 r. o ok. 50—60%. W 1954 roku zwiększyliśmy również import zegarków, aparatów fotograficznych, rowerów, motocykli, galanterii metalowej i artykułów technicznych.

* *
*

Możliwość coraz pełniejszego zaspokajania rosnących potrzeb naszej gospodarki narodowej, możliwość przywozu wciąż większych ilości maszyn, surowców i artykułów gotowych z zagranicy zależy od tego, czy dysponujemy dostateczną ilością zagranicznych środków płatniczych na ich zakup. Środki te uzyskujemy w zasadzie przez sprzedaż towarów eksportowanych z Polski. Bez zwiększenia wartości eksportu nie możemy więc zwiększać przywozu do Polski towarów potrzebnych dla przemysłu, rolnictwa i na zaopatrzenie rynku konsumcyjnego.

Dążymy do rozwoju i korzystnego kształtowania się naszej wymiany handlowej z zagranicą, do zabezpieczenia przez nasz handel zagraniczny należytego zaopatrzenia wszystkich gałęzi naszej gospodarki. W Polsce Ludowej każda uzyskana ze sprzedaży towarów za granicą jednostka dewizowa służy rozwojowi naszej gospodarki i wzrostowi dobrobytu.

Inaczej było w Polsce burżuazyjnej. Handel zagraniczny był wówczas jednym ze środków wyzysku mas ludowych przez zagraniczne i krajowe monopole. Kapitaliści wywozili z naszego kraju przede wszystkim ogromne ilości płodów rolnych, drzewa, sprzedawanego często „na pniu", i innych nie obrobionych surowców. Wywóz płodów rolnych słusznie nazwano głodowym. Możliwy był on bowiem nie wskutek wysokiej wydajności i dużych rozmiarów produkcji, lecz wskutek niskiej, głodowej konsumcji chłopa i robotnika w Polsce burżuazyjno-obszarniczej. Wywóz wyrobów przemysłowych, o niskim zresztą stopniu obróbki, był znikomy, gdyż znajdujący się w poważnej części w rękach obcego kapitału przemysł nie rozwijał się, lecz podupadał. Wywożone surowce i półfabrykaty po przerobie za granicą wracały często do Polski w postaci importowanych, drogich towarów gotowych.

Osiągane z eksportu dewizy nie były wyzyskiwane z korzyścią dla gospodarki narodowej Polski. Częściowo trawiono je na import towarów luksusowych, a częściowo były przywłaszczane przez obcych kapitalistów jako procenty z zagranicznych pożyczek lub jako zyski z posiadanych przez nich w Polsce kopalń, hut, fabryk, elektrowni i innych przedsiębiorstw.

W pewnej części przechwytywał te dewizy łańcuch pośredników zagranicznych firm handlowych, bankowych, ubezpieczeniowych i innych.

W przywozie z zagranicy udział maszyn i urządzeń przemysłowych nie wynosił nawet 10%. Tak niski udział maszyn i urządzeń przemysłowych w imporcie nie mógł sprzyjać rozwojowi naszego przemysłu i naszej gospodarki narodowej. Był to import wybitnie konsumcyjny, który nie tylko nie wpływał dodatnio na rozwój polskiej gospodarki narodowej, ale odwrotnie — coraz mocniej uzależniał nasz kraj od silniejszych gospodarczo krajów kapitalistycznych.

Wskutek braku postępów w uprzemysłowieniu kraju udział Polski w handlu światowym systematycznie spadał. Równocześnie w rezultacie polityki antyradzieckiej obroty Polski z ZSRR równały się praktycznie niemal zeru, aczkolwiek zamówienia radzieckie mogłyby dać pracę setkom tysięcy bezrobotnych wówczas górników, hutników, włókniarzy, metalowców.

Handel zagraniczny Polski Ludowej różni się w sposob zasadniczy ze swej istoty, w swych założeniach i zadaniach od handlu zagranicznego krajów kapitalistycznych, od handlu Polski burżuazyjnej w okresie międzywojennym. Służy on nie interesom poszczególnych kapitalistów i monopoli wzbogacających się kosztem mas pracujących i ze szkodą dla rozwoju gospodarki narodowej, lecz wszechstronnemu rozwojowi naszej gospodarki narodowej, podniesieniu dobrobytu i kultury mas ludowych. Eksport pozwala nam zdobyć środki płatnicze niezbędne do opłacenia rosnącej masy importowanych towarów, potrzebnych do rozwoju naszej gospodarki narodowej i wzrostu stopy życiowej mas pracujących. Eksport jest zaplanowany i realizowany po uwzględnieniu rosnących potrzeb krajowego przemysłu, rolnictwa i zaopatrzenia rynku i rozwija się w rezultacie i wraz ze stałym wzrostem produkcji przemysłowej i powstaniem szeregu nowych gałęzi przemysłu w Polsce.

Aby mogły powstać w naszej gospodarce narodowej nadwyżki eksportowe, musimy nie tylko troszczyć się o maksymalne zwiększanie produkcji towarów, które możemy przeznaczyć na eksport, ale także oszczędnie gospodarować tymi towarami, w przeciwnym razie nadwyżek eksportowych nie otrzymamy lub będą one niewielkie.

Kraj nasz jest bogaty w węgiel i wydobycie jego stale wzrasta. Eksport węgla jednak nie rośnie. Wynika to przede wszystkim z dużego wzrostu zużycia krajowego na potrzeby produkcyjne oraz ze stale wzrastającego zapotrzebowania rynku konsumcyjnego. Należy jednak podkreślić, że walka z marnotrawstwem węgla w zużyciu krajowym nie dała dotąd zadowalających i dostatecznych rezultatów.

Walka o oszczędność i bardziej ekonomiczne spalanie węgla nie tylko stworzy możliwość lepszego zaopatrzenia ludności w węgiel, lecz także powiększy nasze nadwyżki eksportowe, co z kolei pozwoli na zwiększony import towarów, których brak odczuwamy. Na tym tle staje się zrozumiałe, jak wielkie znaczenie ma dla naszego eksportu ofiarna walka górników o zwiększenie produkcji węgla, który wciąż stanowi i stanowić będzie nadal jeden z naszych podstawowych artykułów eksportowych. Nadwyżki eksportowe zdobywamy więc przez zwiększanie produkcji towarów przeznaczonych na eksport, a również przez stałą walkę o oszczędną i ekonomiczną gospodarkę tymi towarami w zużyciu krajowym.

Nasz eksport przynosi korzyść całemu społeczeństwu przez zdobywanie dewiz na opłacenie importu. Przynosi również bezpośrednie korzyści grupom producentów zatrudnionych przy wytwarzaniu towarów eksportowych. Wysoka opłacalność uprawy buraka cukrowego wynika zarówno z faktu rosnącego spożycia w kraju, jak również z tego, że mamy zapewniony stały zbyt cukru za granicą. Również hodowcy wiedzą dobrze o tym, że najlepsze ceny uzyskuje się za sztuki żywca bekonowego, co wynika z faktu, że bekony są poważnym artykułem naszego eksportu. Podobną sytuację mamy w górnictwie i w przemyśle. Przedwojenne bezrobocie w górnictwie było wynikiem spadku zużycia węgla przez podupadający przemysł i ubożejącą ludność, a również rezultatem spadku eksportu węgla na skutek kryzysu na rynkach kapitalistycznych, braku wymiany z ZSRR oraz zobowiązań kartelowych, zagradzających nam dostęp do szeregu rynków. Podobna sytuacja istniała w przemyśle włókienniczym, szklanym, ceramicznym i w szeregu innych dziedzin. Obecnie obok rosnącej konsumcji krajowej mamy wielkie, nieograniczone możliwości wywozu na rynki krajów obozu socjalistycznego, których pojemność stale zwiększa się i które nie podlegają kryzysom. Istnieją również możliwości wywozu do krajów kapitalistycznych w Europie, w których zdobywamy sobie coraz lepsze pozycje, oraz na ogromne rynki zamorskie, do których przed wojną nie mogliśmy dotrzeć. W zamian otrzymujemy maszyny i surowce o doniosłym znaczeniu dla rozwoju naszego przemysłu, dla podniesienia kultury rolnej, dla coraz lepszego zaspokajania potrzeb ludności.

Należy podkreślić, że eksport nasz rozwija się, a struktura jego staje się coraz bardziej pomyślna dzięki rozwojowi produkcji tak ważnych i korzystnych dla nas, a interesujących naszych kontrahentów wyrobów eksportowych, jak statki dalekomorskie, tabor kolejowy, samochody ciężarowe i osobowe, obrabiarki do metali i drzewa, sprzęt precyzyjno-optyczny, medyczny i laboratoryjny, barwniki itp. Zapoczątkowaliśmy eksport kompletnych urządzeń przemysłowych, takich jak cukrownie i chłodnie. Rozwój nowych gałęzi wysoko specjalizowanego eksportu pozwala nie tylko coraz pełniej zaspokajać nasze rosnące potrzeby w drodze importu, lecz także zmniejszać eksport artykułów, na które, jak np. na węgiel, cukier, masło itp., przy wzrastającej produkcji istnieje jeszcze szybszy wzrost popytu w kraju.

Produkcja eksportowa Polski Ludowej w dotychczasowym rozwoju ma poważne osiągnięcia. Dzięki eksportowi w szeregu gałęzi gospodarki narodowej zainicjowano nowe rodzaje wytwórczości. Produkcja eksportowa stała się poważnym bodźcem do ulepszenia jakości wyrobów przeznaczonych nie tylko na eksport, lecz również na rynek krajowy. Dała ona impuls do unowocześnienia urządzeń i sposobów wytwarzania oraz do podniesienia kwalifikacji naszych kadr zatrudnionych w przemyśle, w handlu i w komunikacji. W walce z trudnościami, towarzyszącymi rozwojowi nowoczesnej produkcji eksportowej, krzepły i podwyższały swe kwalifikacje załogi takich przodujących w eksporcie zakładów, jak Stocznia Gdańska, zakłady budowy parowozów i wagonów w Poznaniu, Zielonej Górze, Wrocławiu i Elblągu, Świdnicka Fabryka Urządzeń Przemysłowych, Fabryka Palenisk Mechanicznych w Mikołowie i wiele innych. Wszystkie wymienione zakłady uczestniczą w eksporcie towarów wymagających dużej precyzji wykonania i terminowości, a także wytwarzają prototypy wielu maszyn i urządzeń. Poważne zasługi w eksporcie polskich obrabiarek, cieszących się za-

służonym uznaniem na rynkach zagranicznych, ma Raciborska Fabryka Wyrobów Metalowych. Produkuje ona poważną część wszystkich eksportowanych obrabiarek i śmiało przezwycięża trudności związane z budową nowych typów maszyn, dostarczając je na czas i w doskonałej jakości.

Doświadczenia ostatnich lat wykazują jednak, że mimo poważnych osiągnięć w zakresie zwiększenia mocy produkcyjnej przemysłu, postępu technicznego i rozszerzenia asortymentu produkcji przemysłowej dotąd nie osiągnęliśmy zadowalających wyników w powiększeniu eksportu wyrobów przemysłowych oraz w podniesieniu ich jakości. Podczas gdy do 1950 roku następował szybki wzrost naszych obrotów w handlu zagranicznym, głównie w oparciu o wzrost produkcji górnictwa, przemysłu włókienniczego oraz w oparciu o odbudowę rolnictwa, to po 1950 roku obserwujemy zjawisko nienadążania eksportu za dynamicznym rozwojem naszego przemysłu.

Jakie są przyczyny tego zjawiska? Wywóz węgla w ostatnich latach nie rośnie. Podobnie przedstawia się sprawa eksportu artykułów rolno-spożywczych, który wykazuje pewne zmniejszenie, gdyż rosną potrzeby konsumcyjne ludności, a tempo rozwoju rolnictwa było za małe w stosunku do tempa uprzemysłowienia kraju i wzrostu naszych potrzeb. Z drugiej strony udział maszyn i urządzeń przemysłowych, chemikalii oraz szeregu innych produktów przemysłowych w eksporcie nie dorównuje potężnemu wzrostowi przemysłu ani pod względem wartości, ani pod względem asortymentu. Słaby wzrost eksportu w ostatnich latach wynikał głównie z tego, że resorty gospodarcze poświęcały niedostateczną uwagę problemom eksportowym. Spowodowany był on również niedostateczną rozbudową i operatywnością tak na terenie kraju, jak i za granicą aparatu realizującego zadania eksportowe. Niedostateczny wzrost eksportu w latach 1950—1953 przy jednoczesnym stałym wzroście potrzeb w dziedzinie surowcowej był przyczyną ograniczonych możliwości przywozu towarów konsumcyjnych.

Nasze potrzeby importowe szybko rosną. Potrzebujemy zwłaszcza coraz więcej surowców z importu dla hutnictwa, dla przemysłu lekkiego, maszynowego, chemicznego i niektórych innych gałęzi produkcji przemysłowej. Potrzebujemy coraz więcej artykułów na potrzeby rolnictwa i coraz więcej towarów rynkowych. Dalsze nienadążanie eksportu, będącego źródłem finansowania niezbędnych dla nas dostaw z zagranicy, mogłoby w wypadku tolerowania obecnego stanu rzeczy stać się czynnikiem hamującym bądź ograniczającym rozwój wielu gałęzi przemysłu i opóźniającym wzrost stopy życiowej ludzi pracy w Polsce.

Niedostateczny wzrost eksportu musi przynosić w rezultacie zmniejszenie importu. Dla lepszego więc i sprawniejszego zaopatrzenia naszego przemysłu w zagraniczne surowce i maszyny oraz rynku w niezbędne towary konieczne jest szybkie i wydatne zwiększenie obrotów handlu zagranicznego, co jest możliwe tylko pod warunkiem dalszego rozwijania eksportu. Dokonanie zdecydowanego przełomu na odcinku intensyfikacji eksportu stało się więc pilną sprawą w skali ogólnonarodowej. Podstawę do rozwiązania tego zagadnienia stanowi uchwała Rady Ministrów z dnia 8 lipca 1954 r. o zadaniach eksportowych.

W wielu ogniwach naszej gospodarki narodowej stosunek do spraw eksportu jest wysoce niewłaściwy. Ministerstwa i centralne zarządy nie trosz-

czą się należycie o sprawy eksportu. Brak jest inicjatywy i kontroli w stosunku do zakładów pracujących na eksport.

Doświadczenie ostatnich kilku lat wskazuje, że tam, gdzie miała miejsce dostateczna mobilizacja, potrafiliśmy przełamać trudności i możemy poszczycić się poważnymi osiągnięciami. Przykładem tych osiągnięć jest rozbudowa przemysłu okrętowego, który już dziś stanowi poważną pozycję w naszym eksporcie i ma nadal duże możliwości rozwoju. To samo dotyczy taboru kolejowego. Sprawa produkcji na eksport taboru kolejowego i statków została pomyślnie rozwiązana, gdyż stanęła w centrum uwagi Ministerstwa Przemysłu Maszynowego. W wywozie statków i taboru kolejowego wysunęliśmy się na jedno z czołowych miejsc w Europie.

Są jednak przemysły, które odnoszą się obojętnie lub nawet niechętnie do zamówień eksportowych. Niechętnie przyjmują one lub odmawiają przyjęcia zamówień eksportowych i opóźniają wykonanie tych zamówień. Niedostatecznie troszczą się o przełamanie trudności organizacyjnych w celu zorganizowania produkcji na eksport.

Dla osiągnięcia szybkiego wzrostu produkcji eksportowej konieczne jest podjęcie stanowczej walki o jakość tej produkcji. Niedostateczna dbałość o jakość produkcji eksportowej jest w wielu wypadkach przyczyną poważnych strat dewizowych, a nawet utraty rynków. Nieodpowiednia jakość ogranicza nasze możliwości dotarcia do nowych rynków.

Dobra jakość to podstawowy warunek wykorzystania naszych możliwości eksportu towarów zarówno do krajów obozu socjalistycznego, jak i do krajów kapitalistycznych.

Kraje obozu socjalistycznego chcą importować dobrze zrobione, dobrze wykończone towary i nie odbierają towarów złej jakości. Również my zwiększamy i zaostrzamy w tym zakresie nasze rygory w porównaniu z latami ubiegłymi. Na rynkach kapitalistycznych zagadnienie jakości jest jednym z głównych elementów konkurencyjności eksportowanych przez nas towarów. Tymczasem jakość towarów produkowanych na eksport ciągle jeszcze pozostawia wiele do życzenia.

Mamy kilkanaście wielkich pozycji eksportowych, takich jak: węgiel, cukier, statki, tabor kolejowy, przetwory mięsne, cynk i inne. W zakresie tych towarów potrafiliśmy osiągnąć bardzo poważne rezultaty zarówno ilościowe, jak i jakościowe. Nie przejawiamy jednak należytej inicjatywy i troski o rozszerzenie listy eksportowej i zwiększenie asortymentu towarów produkowanych na eksport. Na niektórych odcinkach w ciągu ostatnich lat obserwujemy nawet pewne cofnięcie się. W przemyśle ceramicznym np. nastąpiło w ostatnich latach zmniejszenie asortymentu produkowanej na eksport porcelany, jakkolwiek mamy w tej dziedzinie poważne nie wykorzystane możliwości eksportowe. Fabryka „Ćmielów", która produkowała około 20 różnych asortymentów porcelany stołowej, obecnie produkuje tylko kilka. W zakresie barwników i artykułów farmaceutycznych nasze możliwości eksportowe mogłyby być znacznie większe, gdybyśmy dysponowali odpowiednimi asortymentami tego towaru. Istnieją wszelkie warunki ku temu, aby przełamać trudności w rozszerzeniu asortymentu produkowanych na eksport chemikalii, i należy się spodziewać, że Ministerstwo Przemysłu Chemicznego w najbliższych latach dokona istotnego przełomu w zakresie produkcji eksportowej. Obok wymienionych gałęzi przemysłu

szczególnie istotne jest wzbogacenie asortymentu produkcji eksportowej przemysłu maszynowego.

Dalszym warunkiem wygrania walki o wzrost eksportu jest dostosowanie naszych towarow do wymagań odbiorcy i nadążanie za postępem technicznym. Do dyspozycji handlu zagranicznego przeznacza się często np. maszyny o przestarzałej konstrukcji, dla których Ministerstwo Handlu Zagranicznego znajduje wprawdzie rynek zbytu, ale po niższych cenach, aniżeli można by osiągnąć, gdybyśmy produkowali maszyny bardziej nowoczesne. W rezultacie grozi nam wyrugowanie ze zdobytych rynków wskutek konkurencji krajów o bardziej zmodernizowanej produkcji tych maszyn.

Troszczyć się o sprawy eksportu, zmienić zasadniczo stosunek do nich powinny wszystkie ogniwa naszego przemysłu i wszystkie dziedziny gospodarki narodowej, związane z przemysłem pracującym na eksport, a więc komunikacja, żegluga, finanse i handel. Największe zadania stoją oczywiście przed aparatem naszego handlu zagranicznego, który w ubiegłych latach nie potrafił wyciągnąć właściwych wniosków z faktu zwiększania mocy produkcyjnej naszego przemysłu, nie umiał stać się inicjatorem produkcji eksportowej. W szeregu wypadków, np. w zakresie eksportu maszyn i urządzeń, nie było ścisłej współpracy między handlem zagranicznym a przemysłem.

Słaba i niedostateczna była łączność z zakładami produkującymi na eksport, niedostateczna była znajomość rynków zagranicznych, ich potrzeb i naszych możliwości zaspokojenia tych potrzeb. Nie umieliśmy też w rezultacie systematycznie zdobywać nowych rynków zbytu.

Dalszy rozwój gospodarczy naszego kraju, a przede wszystkim realizacja wielkich zadań politycznych i gospodarczych nakreślonych przez II Zjazd partii, zależy w poważnej mierze od należytego zaopatrzenia w maszyny, surowce i inne środki, importowane dla szeregu kluczowych gałęzi przemysłu a także rolnictwa, oraz od zaopatrzenia rynku konsumcyjnego. Musimy produkować na eksport więcej, lepiej, szybciej, taniej, uwzględniając słuszne życzenia zagranicznych odbiorców naszych towarów, zaspokajając ich dezyderaty odnośnie do asortymentu i jakości, terminów i innych warunków dostaw. Nasz aparat handlu zagranicznego winien współpracować z przemysłem, wskazywać mu drogi usprawnienia i unowocześnienia produkcji eksportowej, a przez to podniesienia efektu dewizowego eksportu, powinien jednocześnie inicjować eksport nowych towarów i współdziałać w uruchomieniu ich produkcji przez import potrzebnych maszyn, surowców i artykułów pomocniczych. Wymaga to gruntownej znajomości rynków zagranicznych, ich potrzeb, możliwości i zwyczajow, znajomości opartej na rzetelnej analizie rynku.

Uchwała Rady Ministrów z 8 lipca 1954 roku zobowiązuje wszystkie resorty zajmujące się produkcją eksportową do otoczenia szczególną opieką tej produkcji i do traktowania jej jako jednego z najważniejszych zadań gospodarczych na obecnym etapie.

Należy stwierdzić na podstawie dotychczasowych doświadczeń, że uchwała ta stała się podstawą poprawy sytuacji na odcinku walki o eksport i dała już pierwsze rezultaty, w wyniku których w 1954 roku pomimo pewnych trudności szczególnie w I półroczu globalny plan eksportu został wykonany.

Tylko dzięki rozwojowi naszego przemysłu produkującego na eksport zdołamy w sposób zasadniczy zmienić strukturę i wzmóc potencjał naszego eksportu, a tym samym zwiększyć nasze możliwości importowe w stopniu odpowiadającym ogólnemu rozwojowi naszego państwa ludowego i gospodarki narodowej, w stopniu umożliwiającym szybszy wzrost dobrobytu najszerszych rzesz ludności pracującej.

* *
*

Niezależnie od ogólnego tempa wzrostu obrotów handlu zagranicznego istotne znaczenie posiada struktura obrotów.

W pierwszym okresie odbudowy kraju udział maszyn i surowców dla przemysłu ciężkiego oraz paliw płynnych w imporcie był stosunkowo niewysoki. Mogliśmy przeznaczyć więcej środków na przywóz surowców dla przemysłu lekkiego, a także towarów konsumcyjnych. Znaczenie importu maszyn i surowców dla przemysłu ciężkiego oraz paliw płynnych w ostatnich 3—4 latach silnie wzrosło, ponieważ jednak nie towarzyszył temu odpowiednio szybki wzrost eksportu, uległ zahamowaniu w latach 1950—1953 wzrost przywozu surowców dla przemysłu lekkiego i towarów konsumcyjnych.

Po IX Plenum KC PZPR i po II Zjeździe partii w strukturze obrotów handlu zagranicznego nastąpiła istotna zmiana w kierunku zwiększenia udziału w imporcie towarów powszechnego spożycia oraz surowców dla przemysłu lekkiego i artykułów dla potrzeb rolnictwa. Obraz zachodzących zmian w strukturze importu daje następujące zestawienie:

	1953 r.	1954 r.	plan 1955 r.
1. maszyny, urządzenia, paliwa i surowce dla przemysłu ciężkiego	63,7%	60,4%	57,8%
2. surowce i materiały dla przemysłu lekkiego, artykuły dla potrzeb rolnictwa i towary konsumcyjne	36,3%	39,6%	42,2%

Podobne znaczenie mają również zmiany w strukturze naszego eksportu. W pierwszych latach po wojnie w eksporcie naszym, jak wskazywaliśmy, przeważały głównie takie pozycje, jak węgiel, towary rolno-spożywcze i drewno. Obecnie w miarę rozwoju przemysłu w coraz większym stopniu eksport tego rodzaju artykułów możemy zastępować eksportem maszyn, urządzeń przemysłowych i innych towarów produkowanych przez przemysł.

Zachodzące w ostatnim okresie zmiany w strukturze eksportu ilustruje następujące zestawienie:

	1953 r.	1954 r.	plan 1955 r.
1. eksport maszyn, urządzeń przemysłowych, paliw, surowców (oprócz artykułów spożywczych)	70,4%	72,5%	73,4%
2. eksport towarów spożywczych i konsumcyjnych artykułów przemysłowych	29,6%	27,5%	26,6%

Zmiany w eksporcie polegają zatem na zwiększeniu eksportu maszyn i urządzeń i zmniejszeniu dzięki temu eksportu towarów potrzebnych do bezpośredniego zaspokajania potrzeb ludności, głównie produktów rolno-spożywczych. Struktura obrotów naszego handlu zagranicznego jest odbiciem osiągnięć w uprzemysłowieniu naszego kraju oraz w podniesieniu poziomu zaspokajania potrzeb mas pracujących.

Poważnym czynnikiem hamującym podniesienie poziomu zaopatrzenia naszego rynku w różne towary importowane dla potrzeb konsumcji jest konieczność importu zboża. Już drugi rok, głównie na skutek opóźnień w rozwoju naszego rolnictwa i nienadążania rolnictwa za ogólnym rozwojem przemysłu, musimy importować znaczne ilości zbóż. Gdy wydatnie podniesiemy produkcję zbóż i będziemy mogli obejść się bez importu, za dewizy wydawane dziś na zboże będziemy mogli nabyć więcej poszukiwanych dziś na rynku towarów konsumcyjnych, towarów powszechnego spożycia, które odegrać mogą niemałą rolę w naszym wewnętrznym obrocie towarowym. Widzimy więc, że również w handlu zagranicznym w sposób bardzo istotny odbija się stan naszego rolnictwa, który hamuje szybkie zrealizowanie zadań w zakresie lepszego i sprawniejszego zaopatrzenia rynku, a tym samym podniesienia poziomu materialnego ludności. Wzrost produkcji rolnej nie tylko ulepszy zaopatrzenie ludności w produkty rolne, ale pozwoli zwiększyć import wielu poszukiwanych przemysłowych artykułów konsumcyjnych i surowców dla przemysłu lekkiego.

Obok zwiększenia produkcji rolnej należy postawić sprawę szybszego niż dotychczas zwiększenia tempa eksportu maszyn i urządzeń przemysłowych. Jakkolwiek mamy tu poważne osiągnięcia, gdyż z 3% w 1949 roku udział maszyn w naszym eksporcie wzrośnie w 1955 roku do 14% przy trzykrotnym ogólnym zwiększeniu obrotów, to jednak postęp w tej dziedzinie nie jest zadowalający i istnieją bardzo duże możliwości rozwoju tego eksportu. Trzeba, aby nasz przemysł walczył o lepszą jakość maszyn i urządzeń przeznaczonych na eksport, o terminowe wykonanie zamówień, o stałe zwiększanie asortymentu i stały postęp techniczny, gdyż są to niezbędne warunki pomyślnego wykonania stojących przed nami zadań. Wzrost eksportu maszyn i urządzeń przemysłowych winien stać się podstawą wzrostu całości naszego eksportu w najbliższych latach. Zadecyduje to o ogólnym wzroście naszej wymiany z zagranicą.

Trzecim podstawowym czynnikiem, który ma poważny wpływ na strukturę naszego eksportu, jest tempo rozwoju krajowej bazy surowcowej. Przemysł nasz potrzebuje coraz więcej surowców. Tymczasem tempo wzrostu własnej produkcji surowców takich, jak np. ruda żelazna, paliwa płynne, a z surowców dla przemysłu lekkiego — len, konopie, nasiona oleiste, skóry itp. nie jest dostateczne. Szybszy rozwój własnej bazy surowcowej jest niezbędnym warunkiem sprawnego zaopatrzenia naszego przemysłu i stworzenia dalszych możliwości powiększenia importu tych towarów, których kraj nasz nie może produkować.

* *
*

Gdybyśmy mieli najbardziej nawet rozwinięty przemysł i rolnictwo, gdybyśmy nawet maksymalnie rozwinęli własną krajową bazę surowcową, nie moglibyśmy obejść się bez stale powiększającej się wymiany towarowej

i współpracy gospodarczej z zagranicą, gdyż nie jesteśmy i nie możemy być krajem samowystarczalnym. Wprost przeciwnie — wraz z rozwojem naszego przemysłu i podniesieniem na wyższy poziom całej naszej gospodarki rosną i muszą rosnąć nasze obroty z zagranicą. Przywozić będziemy w zamian za towary przez nas produkowane coraz więcej surowców i materiałów, których nie mamy, a także różnych maszyn i innych wytworów przemysłowych. O rozbudowie poszczególnych gałęzi przemysłu musi bowiem decydować celowość i opłacalność.

Główną bazę wymiany towarowej z zagranicą stanowi dla nas rynek demokratyczny. Ważną cechą, charakterystyczną dla światowego rynku demokratycznego, jest nieustanny wzrost jego pojemności. Ekonomika krajów obozu demokratycznego rozwija się w ten sposób, że popyt na towary konsumcyjne stale rośnie, a produkcja wciąż pnie się w górę, by zaspokoić rosnące potrzeby społeczeństwa. Kraje te nie znają trudności zbytu i tzw. „nadprodukcji". W społeczeństwie, w którym celem produkcji jest człowiek z jego stale rosnącymi potrzebami, rynek zbytu nie jest ograniczony. Dlatego w krajach obozu socjalizmu i pokoju pojemność rynku wzrasta z roku na rok wraz z nieprzerwanym wzrostem produkcji.

Doniosłe znaczenie dla rozwoju ekonomiki naszego kraju i innych krajów obozu demokratycznego ma planowy i długofalowy charakter wzajemnej współpracy na rynku demokratycznym.

Planowy rozwój obrotu towarowego na światowym rynku demokratycznym umożliwia wszystkim partnerom koordynowanie swych planów gospodarczych przez współpracę na gruncie pełnej równości praw.

Wieloletnie umowy handlowe i inne porozumienia gospodarcze zawierane między krajami obozu demokratycznego, zabezpieczają powiązanie planów ich rozwoju gospodarczego. Umowy te gwarantują każdemu z krajów dostawę urządzeń przemysłowych oraz wszelkich artykułów niezbędnych dla rozwoju ich gospodarki i realizacji wieloletnich planów gospodarczych. W ten sam sposób określone są długoletnimi umowami wzajemne obowiązki kontrahentów, co pozwala im przewidzieć w swych wieloletnich narodowych planach gospodarczych rozwój bazy produkcyjnej tych towarów, na które istnieje trwałe i rosnące zapotrzebowanie krajów zaprzyjaźnionych. W ten sposób plany rozwoju gospodarczego Polski i krajów obozu demokratycznego opierają się nie tylko na własnych środkach i zasobach, ale także na wszechstronnej pomocy krajów zaprzyjaźnionych i na niespożytych zasobach całego wielkiego obozu socjalizmu i demokracji.

Dzięki temu, opierając się na współpracy ze Związkiem Radzieckim i z innymi państwami obozu demokratycznego, gospodarka nasza podobnie jak i krajów zaprzyjaźnionych ma możność skoncentrowania swoich sił i środków na pewnych określonych gałęziach produkcji. Do gałęzi tych należą w pierwszym rzędzie takie, których rozwój jest szczególnie ważny dla ogólnego rozwoju gospodarczego wszystkich krajów zaprzyjaźnionych, a które w danym kraju mają najbardziej sprzyjające warunki gospodarcze.

Współpraca krajów obozu demokratycznego ma wielkie perspektywy rozwoju, albowiem wszystkie te kraje potrzebują wiele różnego asortymentu maszyn i urządzeń produkowanych w zaprzyjaźnionych krajach. Celowość najszerszego rozwoju współpracy ekonomicznej daje się odczuć w dziedzinie produkcji nie tylko maszyn, lecz również środków konsumcyjnych. Jeśli np. w wyniku specyficznych warunków swojej ekonomiki, dzięki posia-

daniu określonych bogactw naturalnych itp., inne kraje socjalistyczne mają doskonałe warunki rozwinięcia pewnej produkcji ponad własne potrzeby, byłoby marnotrawstwem, gdybyśmy nie korzystali z możliwości bratniego kraju i łożyli wielokrotnie większe sumy na zorganizowanie tej samej produkcji u siebie, nie mając ku temu warunków. Doprowadziłoby to do zbędnych nakładów inwestycyjnych i zwolniłoby tempo rozwoju naszych sił wytwórczych. Toteż uwzględniając nasze potrzeby i realne warunki dążymy do rozszerzenia i umocnienia stosunków gospodarczych z krajami obozu pokoju w oparciu o racjonalne wykorzystanie sił wytwórczych każdego z tych krajów z maksymalnym pożytkiem dla rozkwitu i wzrostu siły wszystkich partnerów. Racjonalny podział pracy między krajami obozu pokoju sprzyja wszechstronnemu wzrostowi i doskonaleniu produkcji na bazie coraz wyższej techniki, pozwala nam planowo wykorzystywać nie tylko własne zasoby, ale także zasoby innych bratnich krajów, a tym samym jeszcze szybciej wzmacniać naszą gospodarkę i przyśpieszać wzrost stopy życiowej ludzi pracy.

Obok rozwoju stosunków gospodarczych z ZSRR i europejskimi krajami demokracji ludowej na szczególne podkreślenie zasługuje niezmiernie pomyślny i wszechstronny rozwój naszej współpracy ekonomicznej z wielkim 600-milionowym narodem chińskim. Około trzech czwartych dostaw z Polski do Chin to dostawy produktów przemysłu maszynowego, motoryzacyjnego i hutnictwa, służące socjalistycznemu uprzemysłowieniu Chin. Rynek Chin Ludowych zapewnia nam również zbyt chemikalii, artykułów farmaceutycznych, drutu i gwoździ, wyrobów optycznych, precyzyjnych itp. Niemniej doniosłe znaczenie mają dostawy z Chin Ludowych do Polski, szczególnie w zakresie surowców hutniczych i włókienniczych, skór surowych, surowców tłuszczowo - olejarskich, chemicznych, herbaty i wielu innych artykułów. Rozwój współpracy gospodarczej między obu krajami, obejmujący również współpracę w dziedzinie żeglugi i współpracę naukowo-techniczną jest naturalnym wynikiem sukcesów gospodarczych Chin i Polski Ludowej oraz wyrazem przyjaźni i woli niesienia sobie pomocy wzajemnej w dalszej budowie gospodarki. Jest to jeszcze jeden przykład stosunków nowego typu, panujących na światowym rynku demokratycznym.

W systemie wzajemnych rozliczeń pomiędzy krajami obozu socjalizmu i pokoju obowiązuje zasada rozliczeń za dostarczone towary według cen danego towaru na głównych rynkach światowych. Ceny stanowiące podstawę rozliczeń są ustalone w umowach zawieranych na dany rok i obowiązują przez cały rok. Daje to możność prawidłowego planowania bilansu płatniczego w danym roku i eliminuje przypadkowe momenty spekulacyjne, z jakimi często spotykamy się na rynku kapitalistycznym, gdzie ceny podlegają częstym wahaniom i są nieraz odbiciem bądź gry spekulacyjnej, bądź doraźnej polityki monopoli, które dyktują ceny w zależności od własnych interesów. Jeśli więc na przykład cena węgla, którego jednym z głównych eksporterów w Europie jest Polska, na rynkach światowych ulega zmianie, to Związek Radziecki i wszystkie kraje demokracji ludowej od nowego roku płacą nam za węgiel takie same ceny, jakie osiągamy na innych rynkach. Podobnie jest i z innymi towarami, które my kupujemy lub sprzedajemy.

Na rynkach kapitalistycznych Europy zachodniej oraz krajów zamorskich obserwujemy w ostatnim czasie zjawiska wskazujące, że otwierają się

coraz szersze możliwości wymiany towarowej Polski z tymi krajami. Idea pokojowego współistnienia krajów o odmiennych systemach politycznych i gospodarczych, jako podstawa pokojowej polityki krajów obozu demokratycznego, znalazła poparcie nie tylko wśród miłujących pokój ludów całego świata, ale coraz szerzej toruje sobie drogę wśród sfer gospodarczych i rządowych większości krajów kapitalistycznych. Polityka handlowa Polski Ludowej zmierza do rozwijania stosunków ekonomicznych z krajami kapitalistycznymi na zasadzie równouprawnienia i wzajemnych korzyści i przyczynia się przez rozwój współpracy ekonomicznej do umocnienia pokoju światowego. Nowy etap budownictwa socjalistycznego, w który wstąpiliśmy dzięki twórczym wysiłkom naszego narodu oraz dzięki wydatnej pomocy Związku Radzieckiego i współpracy z krajami demokracji ludowej, otwiera wielkie możliwości ugruntowania sprawy pokojowego współistnienia krajów o odmiennych ustrojach, umożliwia on bowiem znaczne rozszerzenie obrotów z krajami kapitalistycznymi.

Szybki rozwój gospodarczy i nasza konsekwentna polityka pokojowa przyczyniają się do stałego wzrostu autorytetu i znaczenia gospodarczego Polski w świecie. Polska bierze aktywny udział w pracach komisji gospodarczych ONZ, w szczególności w sprawach węgla, rozwoju handlu między Wschodem a Zachodem oraz pomocy krajom gospodarczo zacofanym.

Kraj nasz utrzymuje obecnie systematyczne stosunki handlowe z 71 państwami, a towary z polską marką produkcyjną docierają dziś do najdalszych zakątków świata. Wzrastające uznanie, jakim cieszą się polskie towary w świecie — to skarb zaufania i szacunku, zdobywany przez polską klasę robotniczą, przez polskich techników i konstruktorów. Do pomyślnego rozwoju naszego handlu zagranicznego przyczynia się również wzrost naszej floty handlowej oraz rozbudowa naszych portów, a także sprawność i hart naszych marynarzy oraz pracowników transportu i przeładunku.

Ożywiona i obustronnie korzystna wymiana łączy Polskę z sąsiadami nad Bałtykiem, a w szczególności z Finlandią i Szwecją. Ożywia się również wymiana Polski z Anglią, z którą niedawno zawarliśmy nową, poważnie rozszerzoną umowę, otwierającą dalsze perspektywy rozwoju wymiany towarowej. Rosną obroty z Belgią, z Francją i z niektórymi innymi krajami Europy zachodniej. W 1953 i 1954 roku nastąpiło również znaczne powiększenie naszych obrotów z Turcją oraz z szeregiem krajów Lewantu.

Szczególnej uwagi ze strony aparatu handlu zagranicznego oraz przemysłu i wszystkich naszych ogniw gospodarczych, związanych z produkcją eksportową, wymaga dalszy rozwój naszej wymiany towarowej z krajami zamorskimi. Przed wojną Polska nie utrzymywała z większością tych krajów żadnych stosunków handlowych, kupując niektóre ich produkty poprzez łańcuch pośredników, mających siedziby w stolicach lub portach zachodnich metropolii. W ostatnim okresie ożywił się jednak znacznie proces nawiązywania, odnawiania i rozszerzania bliskich i bezpośrednich kontaktów Polski z krajami zamorskimi, który w szeregu wypadków doprowadził do zawarcia lub rozszerzenia stałych umów handlowych. Przedstawiciele tych krajów rozumieją, że Polska szczerze chce przyjść z pomocą krajom gospodarczo zacofanym, i stwierdzają niejednokrotnie, że dostawy z państw obozu pokoju — a m. in. z Polski — nie hamują rozwoju przemysłu w ich krajach, lecz przeciwnie, zaspokajają potrzeby przemysłu tych krajów, nie

wypierają towarów krajowych, lecz pomagają uruchamiać i rozwijać ich produkcję.

Duże znaczenie przywiązujemy do rozszerzonej umowy handlowej zawartej z wielkim narodem Indii. W 1955 roku Polska uczestniczyć będzie w wielkich Międzynarodowych Targach w New Delhi nie tylko w tym celu, aby przedstawić na terenie południowej Azji dorobek gospodarczy naszego kraju, ale by w sposób istotny rozszerzyć naszą wymianę z tą częścią świata, a przede wszystkim z Indiami. W czerwcu 1954 r. bawiła w Warszawie delegacja Republiki Indonezyjskiej. W wyniku rozmów osiągnięto porozumienie, na podstawie którego powinien nastąpić rozwój obrotów między obu krajami. Pomyślnie rozwija się również wymiana polsko-egipska.

Jeśli chodzi o wymianę handlową z krajami Ameryki Łacińskiej, to przede wszystkim należy podkreślić poważny rozwój naszych obrotów z Argentyną i Brazylią, które w 1954 r. wzrosły o przeszło 120%, a w 1955 roku ulegną dalszemu wzrostowi. Nastąpi również nawiązanie bliższych kontaktów handlowych z innymi krajami, a przede wszystkim z Urugwajem i Meksykiem.

Rozwój stosunków handlowych Polski z krajami Europy zachodniej i z krajami zamorskimi stanowi poważny czynnik w odbudowie normalnych międzynarodowych stosunków ekonomicznych. Potrzeby życiowe i zdrowy rozsądek łamią sztuczne przeszkody spiętrzone na drodze rozwoju swobodnej wymiany towarowej na rynkach świata. Normalizacja i pomyślny rozwój handlu światowego niewątpliwie stanowi poważny czynnik sprzyjający zmniejszeniu napięcia w stosunkach międzynarodowych i utrwaleniu pokoju światowego.

* * *

Rozwinięcie szerokiej wymiany towarowej z całym światem, umocnienie i rozszerzenie braterskiej współpracy gospodarczej ze Związkiem Radzieckim, z wielkim narodem chińskim i innymi krajami demokracji ludowej, dokonanie dalszych korzystnych zmian w strukturze naszego eksportu, rozwój krajowej bazy surowcowej, a przede wszystkim wzrost produkcji naszego rolnictwa — oto główne warunki, które pozwolą na coraz obfitsze zaopatrywanie naszego rynku w potrzebne nam towary z importu. Zadania wytyczone uchwałami II Zjazdu naszej partii są konsekwetnie, codziennie wcielane w życie przez cały nasz naród. Wkroczyliśmy w drugi rok wykonywania uchwał zjazdowych.

Jednym ze sposobów skutecznej walki o zrealizowanie zadań wytkniętych przez II Zjazd jest walka o zwiększenie naszego eksportu. Rozwijając eksport zwiększamy nasze możliwości przywozu towarów, które są niezbędne do wykonania naszych narodowych planów gospodarczych, a więc także do pełniejszego i obfitszego zaopatrzenia ludności.

Nasze towary eksportowe docierają już dzisiaj prawie do wszystkich krajów świata i na wielu rynkach mają ustaloną wysoką markę, co daje nam możność uzyskiwania korzystnych cen. Trzeba jednak stale walczyć o dalsze polepszanie jakości i rozszerzanie asortymentu towarów przeznaczonych na eksport, gdyż tylko w ten sposób możemy skutecznie zwiększać naszą wymianę towarową z zagranicą i osiągać najkorzystniejsze warunki tej wymiany.

Nie wolno zapominać, że nasi wrogowie usiłują uderzać w nasz eksport, ażeby zmniejszyć go, ażeby usunąć nas z rynków światowych i zmniejszyć zdolność przywozu potrzebnych nam towarów, hamując w ten sposób tempo rozwoju naszej gospodarki. Musimy więc również w walce o wzrost naszego handlu zagranicznego, podobnie jak na innych odcinkach frontu walki z wrogiem, być czujni i likwidować wszelkie objawy wrogiej roboty.

Nie mamy tak starych tradycji eksportowych, jakie np. ma Czechosłowacja, która dobrobyt swój ściśle łączy ze wzrostem handlu zagranicznego i wytrwale walczy o wzrost eksportu. Brak tych tradycji w naszym kraju łączy się z tym, że nie byliśmy krajem uprzemysłowionym. Nasze możliwości wymiany towarowej były ograniczone. Obecnie jednak gospodarka nasza na skutek uprzemysłowienia zmieniła się. Powstały nowe warunki korzystnej wymiany towarowej z zagranicą, trzeba więc z nich korzystać jak najszerzej, aby wykonywać nasze plany gospodarcze, aby podnieść dobrobyt ludności.

Głównym warunkiem zwiększenia naszych obrotów handlowych jest stałe powiększanie naszych możliwości eksportowych. Bitwa o eksport staje się jednym z podstawowych zagadnień o znaczeniu ogólnonarodowym. Musimy dokonać olbrzymiego wysiłku, aby przełamać wszelkie braki w rozwoju produkcji na eksport, aby przyśpieszyć jej wzrost, podnieść jakość i stale rozszerzać asortyment. Produkcja ta, która obejmuje wszystkie nadające się na eksport artykuły chemiczne, hutnicze, włókiennicze, papiernicze, drzewne, ceramiczne, szklane, budowlane, metalowo-galanteryjne, skórzane oraz artykuły drobnej wytwórczości, winna posiadać następujące cechy: wysoką jakość, przystosowanie do wymagań rynków różnych części świata, różnych kultur i stref klimatycznych oraz możliwie wysoki stopień obróbki, co pozwala dotrzeć na rynki zagraniczne i sprzedać towary po korzystnych cenach.

O sprawach eksportu winny zawsze pamiętać i odpowiadać za ich właściwe rozwiązanie czynniki gospodarcze i organizacje partyjne. Walkę o eksport musimy wygrać, gdyż jest to jeden z niezbędnych warunków szybkiego podnoszenia stopy życiowej ludności naszego kraju, dalszego gospodarczego i kulturalnego rozwoju naszej Ludowej Ojczyzny.

JERZY KOWALEWSKI

Ich koalicja i nasza walka o pokój

30 grudnia 1954 r. francuskie Zgromadzenie Narodowe większością 27 głosów ratyfikowało układy paryskie o uzbrojeniu Niemiec zachodnich i włączeniu ich do unii zachodnio-europejskiej oraz do paktu atlantyckiego.

Nie piszemy tu kroniki walki, jaka rozegrała się w narodzie francuskim i w parlamencie dokoła sprawy ratyfikacji. Świeżo jeszcze mamy w pamięci te wypadki i niejednokrotnie będziemy jeszcze do nich wracać. Przypomnijmy tylko niektóre fakty. Mendes-France uzyskał „mikroskopijną" (wg wyrażenia prasy amerykańskiej) większość w kilka dni po tym, jak parlament francuski 24 grudnia odrzucił układ o uzbrojeniu Niemiec zachodnich. Uzyskał tę większość w atmosferze, którą charakteryzuje fakt następujący: główny sprawozdawca na plenum parlamentu gen. Billotte uzasadniając wniosek o ratyfikacji, apelował, aby Francja przezwyciężyła swój wstręt i swój niepokój. Sam Mendes-France mówił w parlamencie, że Francuzi przejawiają powściągliwość, jeśli idzie o remilitaryzację Niemiec. W ostatnich zwłaszcza dniach debaty, po fatalnym dla Mendes-France'a wyniku głosowania z 24 grudnia, w parlamencie panowała atmosfera niebywałego nacisku. Atmosfera debaty była atmosferą kryzysu politycznego we Francji, którego przejawem było m. in. i to, że nie było ani jednego stronnictwa burżuazyjnego czy drobnoburżuazyjnego, które by nie uległo rozbiciu w ogniu walki.

Wszystkie te fakty mają ogromne znaczenie — przede wszystkim dla dalszej walki przeciw remilitaryzacji w parlamencie i poza parlamentem, w opinii publicznej. Proces ratyfikacji we Francji nie jest jeszcze zakończony. Niemniej jednak należy stwierdzić, że ratyfikacja układów wojennych przez Zgromadzenie Narodowe przyczyniła się do wzrostu napięcia międzynarodowego i do zwiększenia niebezpieczeństwa wojny. Jeśli dojdzie do realizacji tych układów wojennych, jeśli dojdzie do stworzenia dywizji Wehrmachtu, to oczywiście niebezpieczeństwo konfliktu wojennego będzie nadal wzrastało. Ratyfikacja układów wojennych jest przejawem pewnej konsolidacji sił wojennych w Europie, które uważają odbudowę agresywnego Wehrmachtu za podstawowe ogniwo swej polityki przygotowania nowej wojny. Po raz pierwszy od września 1950 r., tj. od chwili, kiedy 3 mocarstwa zachodnie postanowiły dokonać remilitaryzacji Niemiec zachodnich,

udało im się uzyskać uchwałę francuskiego Zgromadzenia Narodowego akceptującą tę remilitaryzację.

Naród polski i wszystkie narody pokojowe zdają sobie w pełni sprawę z wagi i znaczenia uchwały z 30 grudnia. Zwiększyła ona groźbę odrodzenia Wehrmachtu, wyposażonego w niszczycielską broń i dowodzonego przez generałów hitlerowskich, których mamy jeszcze świeżo w pamięci z czasów drugiej wojny światowej. Nigdy nie wierzyliśmy i nigdy nie uwierzymy w zapewnienia, że agresywna armia zachodnio-niemiecka ma służyć innym celom niż agresji i odwetowi. Wiemy dobrze, czym jest Wehrmacht i po co się go tworzy. Nie możemy jednakże pogodzić się z poglądem szerzonym dziś w wiadomym celu przez zwolenników agresji, że głosowanie francuskie przesądziło sprawę pokoju i wojny, o którą toczy się walka od lat, i że odtąd kontynent nasz będzie w sposób fatalistyczny posuwał się po drodze, na której końcu jest wojna. Jest to pogląd na wskroś fałszywy. Pogląd ten wyraża życzenia jego autorów, a nie rzeczywisty układ sił w świecie.

Przeżyliśmy w ostatniej dekadzie grudnia dramatyczny etap walki. Ten etap skończył się dla nas niepomyślnie. Ale w roku, który zakończył się głosowaniem w Zgromadzeniu Narodowym, parlament francuski dwukrotnie wypowiedział się przeciw remilitaryzacji Niemiec. W roku tym była Genewa i zmuszono imperialistów do zaprzestania wojny w Indochinach. W roku tym zaczęła pracować pierwsza w świecie radziecka elektrownia atomowa. W roku tym wzrosły poważnie siły pokoju. Zrobiliśmy krok naprzód w pracy nad szybszym polepszeniem warunków życiowych ludzi. Idea pokojowego współistnienia zrobiła dalsze postępy w świadomości ludzi, którzy dotychczas jej się opierali. W Azji widzimy nie tylko umacnianie się potęgi Chin Ludowych, nie tylko rozwój innych krajów ludowych, ale i umacnianie się współpracy krajów ludowych i krajów burżuazyjnych.

Wszystko to pozwala nam trzeźwo i spokojnie oceniać sytuację, widzieć jasno niebezpieczeństwa, jakie zawarte są w działaniach spiskowców wojennych i jednocześnie widzieć wyraźnie naszą drogę działania na rzecz umacniania pokoju i zapobieżenia groźbie wojny.

* *
*

Nic tak nie charakteryzuje sytuacji we Francji i w świecie, jak nastroje burżuazyjnej prasy francuskiej, amerykańskiej, angielskiej czy zachodnio-niemieckiej w okresie po uchwale ratyfikacyjnej. Zdawałoby się — mają wszystkie powody do triumfu. Cztery prawie lata czekali politycy zachodni na tę chwilę. Nareszcie udało im się wymusić, wyszantażować, wyżebrać, wyłudzić większość za ratyfikacją. Zdawałoby się — czegoż więcej im trzeba? A przecież w tym, co mówią i piszą dziś trzeźwiejsi politycy zachodni, jest wszystko poza zadowoleniem i poczuciem siły. Nigdy nie było wśród tych polityków tyle głosów rozczarowania i niewiary w swoją sprawę, jak teraz, kiedy udało im się złowić 27 głosów w mętnej wodzie intryg i szantażu.

Posłuchajmy kilku głosów. Są to głosy wybrane z tysiąca. Oto co pisze np. amerykańska agencja „United Press": „31 grudnia niektóre oficjalne

osobistości w Stanach Zjednoczonych zwątpiły o wartości Francji jako przyszłego sojusznika, w chwili gdy w zimnej wojnie dojdzie do walki". Amerykańska gazeta „New York Herald Tribune" pisała: „Ani we Francji, ani w Niemczech nie ma prawdziwej większości narodowej, popierającej politykę włączenia Niemiec zachodnich do zachodniego bloku wojskowego". Inna amerykańska gazeta „New York Times" pisała w korespondencji z Bonn: „Fakt, że układy paryskie ratyfikowała większość głosujących deputowanych, a nie większość Zgromadzenia Narodowego, oceniono tu (tzn. w Bonn — przyp. red.) jako dowód, że naród francuski nie chce popierać programu uzbrojenia Niemiec zachodnich".

Najbardziej zdecydowani zwolennicy agresji dowodzili — w chwili kiedy ważyły się losy Mendes-France'a — że jeśli parlament francuski podtrzyma stanowisko, jakiemu dał wyraz w głosowaniu z 24 grudnia, to przeprowadzą remilitaryzację Niemiec zachodnich bez udziału i bez zgody Francji. Władczym tonem zapowiedzieli to światu politycy amerykańscy i angielscy. Mogłoby się wydawać, że teraz, kiedy protokół głosowania w parlamencie francuskim jest dla nich korzystny, ich pewność siebie powinna wzrosnąć wielokrotnie. Jakoś jednak nie wzrosła. Przeciwnie, zaczęto mówić w świecie zachodnim o kryzysie zaufania. Nie tylko we Francji. O kryzysie zaufania w całej koalicji zachodniej.

O kryzysie zaufania w koalicji zachodniej mówią teraz głośno zarówno politycy reprezentujący stronę francuską, jak i przedstawiciele innych uczestników tej koalicji. Znamienne są rozważania znanego francuskiego pisma burżuazyjnego „Le Monde". Maurice Duverger ujmuje w tym piśmie francuski punkt widzenia na wartość i zwartość koalicji zachodniej w sposób następujący:

„Jeśli Mendes-France mówił prawdę, gdy twierdził, że USA i Wielka Brytania były o krok od decyzji uzbrojenia Niemiec zachodnich bez zgody Francji, oznacza to, że oba te kraje zaczęły wyznawać wilhelmowską i hitlerowską teorię traktowania układów jako świstka papieru, zanim jeszcze dostały się pod zgubne wpływy Niemiec w ramach paktu atlantyckiego. Oznacza to, że Francja nie może wierzyć obietnicom Anglii i USA, że wszelkie gwarancje zawarte w układach paryskich są fikcją, ponieważ zależą wyłącznie od widzi mi się Anglosasów".

„Tak więc — pisze w zakończeniu Duverger — w bloku zachodnim zapanował głęboki kryzys zaufania. Społeczeństwo francuskie zdaje sobie sprawę z tego, że narzucono mu przemocą uchwały, którym w głębi duszy jest stanowczo przeciwne, i będzie zajmowało coraz bardziej zdecydowaną postawę w miarę ujawniania się skutków tych uchwał. Brak zaufania do sojuszników anglosaskich, wywołany lekceważeniem przez nich zobowiązań powziętych wobec Francji, będzie się pogłębiał w miarę faworyzowania Niemiec zachodnich przez Waszyngton i Londyn".

Jak na sojusz obliczony — w intencji jego twórców — na długie lata, na dobre i złe godziny, jak na sojusz, który dla Francji miałby zastąpić sojusz ze Związkiem Radzieckim, określenia zawarte w artykule Maurice'a Duvergera są dosyć zastanawiające. Brak zaufania do sojuszników, lekceważenie sojusznika francuskiego, traktowanie zobowiązań jako świstków papieru... Gorzki jest smak zwycięstw — mógłby powiedzieć Mendes-France, gdyby sobie przypomniał, że jest Francuzem. I pomyś-

leć, że słowa te rozlegają się przecież nie po 10 latach trwania sojuszu zachodniego, lecz w okresie, gdy ten sojusz dopiero się tworzy i gdy sojusznikom zachodnim powinno szczególnie zależeć na Francji. Tak jest traktowana Francja w miodowych miesiącach sojuszu. A co będzie później? Nie chcą o tym myśleć politycy francuscy z obozu Mendes-France'a. Ale myśli o tym nie tylko klasa robotnicza, myślą nie tylko postępowi działacze francuscy. Z troską myśli o tym również wielu burżuazyjnych polityków francuskich. Niebezpieczne są to myśli dla dzisiejszego premiera francuskiego i dla jego protektorów w Londynie i Waszyngtonie. Zawarta w nich jest możliwość dalszego rozwijania walki o jedność narodową patriotów francuskich, walki przeciwko polityce antyfrancuskiej, przeciw dominacji amerykańskiej i przeciw Wehrmachtowi.

Ale może tylko Francja jest zarażona? Może tylko Francja jest źródłem niepokoju dla twórców koalicji zachodniej? Nie, nie tylko Francja jest tym źródłem. Nie można jeszcze ogarnąć wzrokiem całości następstw oporu francuskiego przeciw remilitaryzacji i wpływów tego oporu na życie międzynarodowe. Ale niektóre zjawiska zaczynają już być dostrzegalne. Mówi o nich nie bez niepokoju przede wszystkim prasa amerykańska. Gazeta „Wall-Street Journal" chciała wydrukować artykuł o tym, co uzyskują Stany Zjednoczone w wyniku głosowania francuskiego. Wyszedł jednak artykuł o tym, czego Stany Zjednoczone nie uzyskują. „Przede wszystkim nie uzyskamy większego stopnia jedności europejskiej. W istocie jedność ta może się okazać mniejsza niż dawniej... Nie uzyskamy też zaleczenia starych ran w stosunkach między Francją a Niemcami. W rzeczywistości rany te stały się pod wpływem sporu jeszcze bardziej dotkliwe".

Wyrazem kryzysu zaufania, jaki ujawnia się dziś w koalicji zachodniej, jest poszukiwanie nowych podpór dla tego sojuszu. Są to jednak podpory, które jednych partnerów koalicji podtrzymują, a innych mogą przygnieść. Taką podporą ma być np. Hiszpania. Francja taka, jaką się okazała w ciągu dotychczasowych lat walki przeciw remilitaryzacji, nie budzi w gronie organizatorów wojny zbyt wielkiego zaufania. Wyraźnie pisze o tym „Wall-Street Journal": „Nie odpychając Francji Stany Zjednoczone i inne kraje zachodnie postąpiłyby nierealistycznie, gdyby nie rozpatrzyły i nie przygotowały innej, alternatywnej metody obrony europejskiej, nie na bazie Francji".

Niektórzy ludzie tłumaczą te głosy tylko jako przejawy rozdrażnienia wywołanego krnąbrnością Francji. Jest to jednak pogląd niesłuszny. To, co się teraz mówi w świecie zachodnim o zaufaniu do Francji i o zaufaniu do koalicji zachodniej w całości, jest czymś znacznie poważniejszym. Jest to dowód, że wszystkie sprzeczności w obozie państw kapitalistycznych działają — jeśli się tak można wyrazić — na przyśpieszonych obrotach, że nie rozstrzygnięta jeszcze została podstawowa sprawa samej koncepcji koalicji zachodniej. Koncepcja ta jest, jak widać, wciąż przedmiotem zażartej i zaciekłej walki. Jest to zaś sprawa wielkiej doniosłości, o dużym znaczeniu dla rozwoju stosunków wewnętrznych państw mających wejść w skład koalicji zachodniej, a także dla ich stosunków wzajemnych.

Układy paryskie ustalały pewien modus vivendi między poszczególnymi krajami zachodnimi, a przede wszystkim między Stanami Zjednoczo-

nymi, Francją, Anglią i Niemcami zachodnimi. Był to, rzecz jasna, modus vivendi na podstawie sprzecznych interesów rozdzielających monopolistów tych krajów, sprzecznych interesów w dziedzinie rozwoju produkcji, handlu zagranicznego, ekspansji kapitałów, kredytów. Był to modus vivendi na podstawie głęboko sprzecznych poglądów, np. na sprawę kontroli zbrojeń niemieckich i sprawę gwarancji wobec tych zbrojeń, sprawę rozdziału zamówień zbrojeniowych i wiele innych.

Francuscy monopoliści interpretowali układy paryskie w ten sposób, że stwarzają one dla Francji pozycję mocniejszą niż przewidziana w układzie o armii europejskiej. Liczyli oni na to, że na podstawie układów paryskich uda im się zachować armię i wszystkie inne instytucje swego panowania politycznego (którym w pewnej mierze zagrażał układ o armii europejskiej), że zachowają dostateczną dozę samodzielności i siły politycznej, by obronić swe pozycje, że stworzą dalsze możliwości ekspansji i zysków dla francuskiego kapitału monopolistycznego, a zwłaszcza że wydrą dla siebie odpowiedni udział w zyskach płynących z remilitaryzacji Niemiec zachodnich i z całego wyścigu zbrojeń, jakie zapoczątkuje remilitaryzacja. Liczyli oni również na to, że wraz z Wielką Brytanią będą mogli stworzyć pewną przeciwwagę nieobliczalnemu, nawet z ich punktu widzenia, aliansowi amerykańsko-niemieckiemu.

Już w czasie konferencji paryskiej było rzeczą widoczną, że burżuazja francuska, chcąc obronić swój punkt widzenia, będzie musiała przełamywać niemały opór ze strony monopolistów zachodnio-niemieckich i amerykańskich oraz — co szczególnie znamienne — również ze strony władców angielskich, na których monopoliści francuscy liczyli w sposób szczególny. Wypadki rozwijały się wówczas tak, że kapitał monopolistyczny francuski mógł jednak liczyć przynajmniej na częściowy sukces. Ta rachuba na sukces, nadzieja na stworzenie francuskiemu kapitałowi monopolistycznemu ekonomicznych i politycznych pozycji, jakie ten kapitał uważał dla siebie za konieczne, była podstawą poparcia, jakiego udzieliły Mendes-France'owi dość znaczne grupy burżuazji francuskiej.

Rozwój walki przeciw remilitaryzacji we Francji w znacznym stopniu pokrzyżował te plany i rachuby. Gdzie Mendes-France'owi i jego monopolistycznym mocodawcom było do tego, by troszczyć się o układ sił w koalicji zachodniej, kiedy samo istnienie obecnego rządu i całej koalicji zachodniej zawisło na włosku. Okazało się, że rząd Mendes-France'a jest w tak silnym stopniu zależny od Ameryki i Anglii i rozporządza tak kruchymi podstawami w samej Francji, że status quo ustalony w Paryżu został siłą faktów w znacznym stopniu podważony.

Zmiana ta ma znaczenie nie tylko dla Francji. Naruszenie status quo ustalonego w układach paryskich pociąga za sobą niemałe następstwa, przede wszystkim jeśli idzie o dalszy rozwój sprzeczności wśród wszystkich uczestników koalicji zachodniej. Zaostrzenie sprzeczności między Stanami Zjednoczonymi a Francją jest już widoczne. Świadczy o tym choćby ton prasy amerykańskiej w stosunku do Francji. Sprzeczności te ulegają szczególnemu zaostrzeniu, zwłaszcza w niektórych szczególnie czułych dziedzinach stosunków francusko-amerykańskich. Słabego i zależnego partnera paryskiego można bardziej bezceremonialnie potraktować np. w Wietnamie południowym. Można przeciw niemu rozwijać intrygi w Afry-

ce pln. i w wielu innych miejscach. Amerykanie robili to zawsze, dlaczegożby mieli tego nie robić ze wzmożonym apetytem teraz, kiedy ich poparcie zastępuje Mendes-France'owi poparcie narodu francuskiego.

Silnie zaostrzyły się stosunki francusko-brytyjskie. Nie będzie przesadą, jeśli się stwierdzi, że między rządami tych dwóch krajów, tak często powołujących się na entente cordiale, dawno już nie było tak mało serdecznych stosunków. Zamiast serdeczności jest brutalność i traktowanie Francji z góry przez Anglię. Anglia nigdy nie patrzyła przychylnym okiem na roszczenia Mendes-France'a, by stanąć obok Wielkiej Brytanii. Anglia zawsze chciała być nie obok, lecz ponad Francją. Anglia nigdy nie chciała się zgodzić na to, żeby kapitałowi francuskiemu poczynić jakieś ustępstwa. Obecnie jest jeszcze mniej skłonna niż kiedykolwiek, by liczyć się ze zdaniem Francji. Kiedy w czasie konferencji paryskiej stały się znane gwarancje brytyjskie dla Francji w postaci obiecanych 4 dywizji na kontynencie Europy, wielu Francuzów przypomniało sobie Dunkierkę. Nie jest wykluczone, że ludzie ci myślą teraz, iż Dunkierka — nie w sensie militarnym, lecz w sensie politycznym — już następuje.

Trudno jest w tej chwili przewidzieć, jaki będzie w nowej sytuacji rozwój stosunków Francji i Niemiec zachodnich. Mendes-France i jego większość kurczowo trzymali się sprawy Saary. O Saarze zaś, jak wiadomo, zupełnie inaczej myśli się w Bonn, a zupełnie inaczej w Paryżu. Wkrótce rozpocznie się w Bundestagu dalszy ciąg debaty ratyfikacyjnej. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że sprawa Saary odegra w tej debacie niemałą rolę i że spór o Saarę przyczyni się do dalszego napięcia stosunków między Francją a Niemcami zachodnimi oraz w całej koalicji zachodniej. Dlaczegóżby Adenauer nie miał spróbować nowego nacisku na Mendes-France'a, gdy pozycja francuskiego premiera jest tak podważona zarówno wewnątrz kraju, jak i na zewnątrz. Przypuszczenia te wydają się tym bardziej prawdopodobne, że rząd amerykański od pierwszej chwili zajmuje w sprawie Saary stanowisko dwuznaczne. Jak wiadomo, imperialiści w ogóle nie zwykli szanować tych, których uważają za słabych i wskutek tego — za skłonnych do ustępstw.

W układzie paryskim i w paryskim status quo ustalono czy też zarysowano pewne zasady stosunków wzajemnych między monopolistami poszczególnych krajów. Francuscy monopoliści ustami swego premiera wysunęli wówczas szereg poważnych żądań i ujawnili ochotę do rozwinięcia dużej i odpowiednio zyskownej aktywności. Między innymi francuscy monopoliści chcieli przez utworzenie tzw. urzędu zbrojeniowego zapewnić sobie wydatną rolę w rozdzielaniu amerykańskiej broni i kredytów zbrojeniowych oraz nie dopuścić do tego, by cała sprawa zbrojeń niemieckich rozstrzygnięta została w drodze umów dwustronnych między Stanami Zjednoczonymi a Niemcami zachodnimi oraz między Anglią a Niemcami zachodnimi z pominięciem Francji i z narażeniem interesów monopolistów francuskich. Już wtedy, w czasie konferencji paryskiej, roszczenia te napotkały opór monopolistów angielskich, niemieckich, belgijskich, holenderskich i luksemburskich, nie mówiąc już o amerykańskich. Wygląda na to, że w obecnej sytuacji walka między monopolami rozwinie się jeszcze ostrzej i przybierze jeszcze bardziej

dramatyczne formy. Gdyby monopole francuskie okazały się siłą zdolną do przeprowadzenia swej polityki we własnym kraju, to ich sytuacja w międzynarodowej walce konkurencyjnej byłaby oczywiście mocniejsza. W tym stanie rzeczy, jaki istnieje dziś, pierwotne plany francuskie spotkają się niewątpliwie ze znacznie większym oporem i stare sprzeczności będą działać ze wzmożoną siłą. Prasa włoska pisała zresztą na marginesie wizyty Mendes-France'a we Włoszech, że amerykańscy politycy przed debatą ratyfikacyjną przyrzekli premierowi francuskiemu poparcie w jego planach. Po głosowaniu cofnęli swe obietnice. Jest to fakt niezmiernie znamienny. Nie ulega wątpliwości, że walka między monopolistami rozgorzeje teraz na nowo z jeszcze większą siłą. Zaostrzy się w szczególności walka między monopolistami francuskimi z jednej strony a monopolami angielskimi, amerykańskimi i zachodnio-niemieckimi z drugiej strony. Nie wpłynie to umacniająco na całość i spoistość koalicji zachodniej.

Daleko jeszcze do ukończenia walki o samą koncepcję bloku zachodniego. Daleko jeszcze do tego, by samą tę koncepcję można było uznać za ustabilizowaną, nawet w tym sensie, w jakim w ogóle mogą być ustabilizowane sojusze wojenne między rządami imperialistycznymi. Francuski kapitał monopolistyczny nie zrezygnuje z dążenia, by przywrócić sobie przynajmniej w jakimś stopniu tę pozycję, którą uważał za zapewnioną w układzie sił z okresu konferencji paryskiej. W tej sytuacji nie są wykluczone nieoczekiwane manewry również na terenie Rady Republiki i całego parlamentu. Może to sprawić, że sytuacja ulegnie dalszemu skomplikowaniu, co oczywiście niekoniecznie będzie korzystne dla samej idei bloku zachodniego i dla całego programu remilitaryzacji.

Wynik głosowania we Francji i stan rzeczy w koalicji zachodniej winny być analizowane i traktowane łącznie. Nie można tych zjawisk od siebie odrywać. Widzieliśmy już, że nie odrywają tych zjawisk również politycy i publicyści zachodni. Do jakich zaś wyników prowadzi ta łączna analiza?

Ratyfikacja układów paryskich, która była elementem konsolidacji sił wojennych w Europie zachodniej, przyczyniła się jednocześnie do zaostrzenia sprzeczności wewnętrznych we Francji oraz sprzeczności wewnątrz całej koalicji zachodniej, zaostrzyła walkę o samą koncepcję bloku zachodniego i o układ sił w tej koalicji. Walka ta będzie się toczyła nadal. Będzie się ona toczyć przede wszystkim w opinii publicznej Francji, Niemiec zachodnich i wszystkich krajów Zachodu. Będzie ona toczyć się w dalszym ciągu na terenie Rady Republiki. Pisała o tym gazeta paryska „Combat": „W stolicach głównych państw atlantyckich nie znają dobrze naszej konstytucji i dlatego pośpieszyli się z wyrazami radości z powodu głosowania z 30 grudnia. Francuscy patrioci popełniliby błąd, gdyby wpadli w przygnębienie i pesymizm, ponieważ nic jeszcze nie jest stracone. Droga walki o rewizję uchwały, która została przyjęta w warunkach wahań i wątpliwości, pozostaje otwarta. Oburzenie narodu, podobne do tego, które wyrzuciło za burtę projekt „Europejskiej Wspólnoty Obronnej", może teraz przejawić się w tych ramach, jakie

zapewnia konstytucja. Powolność i złożoność procedury przewidzianej przez konstytucję może tym razem mieć błogosławione następstwa".

Walka ta rozwinie się w parlamencie zachodnio-niemieckim, gdzie debata nie będzie się mogła nie obracać wokół podstawowych problemów bytu narodu niemieckiego. To, co proponuje Adenauer, oznacza uwiecznienie podziału Niemiec i groźbę wojny bratobójczej między Niemcami. Już dziś rozlegają się głosy zaniepokojenia z powodu tego, co przyniesie debata w Bundestagu i jaka będzie reakcja narodu niemieckiego na politykę zbrojeń. Waszyngtoński korespondent gazety amerykańskiej „Washington Star" pisze, że zaniepokojenie sytuacją w Niemczech zachodnich daje się odczuć w Departamencie Stanu. „Zwykli Niemcy kwestionują mądrość polityki zbrojeń w stopniu silniejszym, niż to czynią ich przywódcy" — pisze korespondent „Washington Star" o sytuacji w Niemczech zachodnich. — Przeciwnicy układów paryskich oświadczają, że jeśli ceną, jaką trzeba zapłacić za zjednoczenie, jest nie uzbrojona neutralność Niemiec, to warto tę cenę zapłacić. I liczba tych przeciwników wzrasta bardzo szybko".

Już w czasie pierwszej debaty w Bundestagu, w grudniu 1954 roku, sprawa postawy młodzieży niemieckiej, niechętnej dla remilitaryzacji, była jednym z głównych przedmiotów obrad. O tej postawie mówili zarówno przedstawiciele koalicji adenauerowskiej, jak i przedstawiciele opozycji SPD. Opór ludności niemieckiej w Niemczech zachodnich przeciw remilitaryzacji jest coraz bardziej realnym czynnikiem życia politycznego w tym kraju. Przyznają to również najbardziej zaciekli wrogowie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, która jest oporą wszystkich sił narodu niemieckiego, walczących przeciw polityce amerykańskiej.

Dzisiejszym władzom Francji udało się w znanych okolicznościach uzyskać większość w Zgromadzeniu Narodowym. Ale oczywiście fakt ten nie zmienił układu sił w świecie. Nie zmniejszył wielkości, rozmachu i zaciętości sił walczących w Europie i na świecie przeciw niebezpieczeństwu wojny. Rzeczywisty zaś układ sił w świecie zapewnia, wbrew machinacjom i intrygom Mendes-France'a i wszystkich architektów koalicji zachodniej, dalszy rozwój walki przeciwko wojnie, o utrwalenie i umocnienie pokoju.

Rządy Stanów Zjednoczonych i Anglii uczyniły wszystko co w ich mocy, żeby rozbić odprężenie międzynarodowe, żeby w postaci Wehrmachtu i bloku zachodniego stworzyć stalową spiralę naciskającą systematycznie na rozwój sytuacji w kierunku wzmagania napięcia międzynarodowego. Zwolennicy wojny nie potrafili jednak zachwiać choćby na chwilę spokoju i stanowczości obozu pokoju.

Związek Radziecki i cały obóz pokoju zajęły od razu stanowisko, wykazujące dobitnie zarówno zainteresowanym rządom zachodnim, jak i całej opinii światowej bezpodstawność rachub na politykę siły. Deklaracja moskiewska stała się ostrzeżeniem i apelem. W deklaracji moskiew-

skiej zapowiedziane zostało podjęcie środków niezbędnych dla wzmocnienia obronności krajów, zagrożonych przez machinacje wojenne. Jasno wyłuszczone zostało stanowisko Związku Radzieckiego, że po ratyfikacji układów paryskich rokowania w sprawie Niemiec staną się bezprzedmiotowe. Rząd radziecki z całą stanowczością zwrócił uwagę zainteresowanych rządów, że ratyfikacja i wprowadzenie w życie układów wojennych oznaczać będą przekreślenie układów francusko-radzieckiego i angielsko-radzieckiego. Jednocześnie zaś tow. Malenkow w odpowiedziach udzielonych na noworoczne pytania przedstawiciela „Telenews" wskazał na jedyną podstawę polityki pokoju — na możliwość i konieczność pokojowego współistnienia i uwzględniania słusznych interesów wzajemnych.

Występując w sposób zdecydowany przeciw polityce faktów dokonanych, rząd radziecki ani na chwilę nie odstępuje od swej fundamentalnej zasady pokojowego rozstrzygania spraw spornych. „Aby usunąć napięcie w stosunkach między ZSRR i USA i stworzyć trwałą podstawę dla pomyślnego rozwoju pokojowej współpracy między naszymi krajami — powiedział tow. Malenkow — konieczne jest położenie kresu polityce odbudowy militaryzmu niemieckiego, który ściągnął na ludzkość niezliczone klęski, zaprzestanie wyścigu zbrojeń i zaniechanie polityki okrążania państw pokojowych bazami wojennymi".

Jak wiadomo, politycy wojny, przyciśnięci do muru, mają ostatnio zwyczaj zaklinania się na to, że gotowi są prowadzić rokowania ze Związkiem Radzieckim. W strategii Mendes-France'a, obliczonej na wyłudzenie potrzebnej mu większości, demagogiczny argument o możliwości późniejszych rokowań ze Związkiem Radzieckim był jednym z najważniejszych. Rząd Radziecki swoimi oświadczeniami w sprawie rokowań wprowadza pełną jasność w tym przedmiocie, tak konieczną dla zwolenników pokoju i tak zabójczą dla zwolenników wojny. Jest to działanie skutecznie izolujące organizatorów agresji, a jednocześnie stwarzające realne przesłanki prawdziwie owocnych rozmów i rokowań międzynarodowych.

W obozie pokoju nie ma śladu tych sprzeczności i zatargów, jakie istnieją w obozie zwolenników wojny. Nie ma walki o koncepcję naszego obozu. Koncepcja ta jest wspólnie ustalona i jasna dla wszystkich. Nie ma nie przebierającej w środkach walki o układ sił w naszym obozie. Są to pojęcia należące do innego, kapitalistycznego świata, które chętnie mu pozostawiamy. Nasz obóz istnieje i rozwija się na całkowicie innych podstawach. W naszym obozie słowa mają określoną wartość, są jednoznaczne. Przyjaźń — znaczy przyjaźń, a nie chęć wystawienia „przyjaciela" na sztych. Solidarność — znaczy solidarność, a nie chęć wydarcia „przyjacielowi" z gardła jego pokarmu. Współpraca — znaczy współpraca — a nie chęć wzbogacenia się kosztem „przyjaciela". Dlatego słowa deklaracji moskiewskiej mogą być lakoniczne i spokojne. Dla nikogo nie może ulegać wątpliwości, że sens ich jest jednoznaczny. Pisał o tym organ KC KPZR „Kommunist" w grudniu 1954 r.:

„W wypadku, jeśli koła imperialistyczne państw zachodnich spróbują napaść na państwa obozu socjalistycznego i naruszyć ich pokój, spotkają się z druzgocącą odprawą. Agresorzy będą mieli do czynienia z wielką koalicją miłujących pokój narodów, której jądrem i duszą będą kraje obozu pokoju, demokracji i socjalizmu. Szykując nową wojnę, amerykańscy imperialiści i ich sojusznicy sami dla siebie kopią mogiłę".

Działania zwolenników wojny zmierzają do zaostrzenia napięcia międzynarodowego nie tylko w naszej części świata. Ich działanie nie ogranicza się do odbudowy Wehrmachtu w Europie. Ich działanie obejmuje także Azję, gdzie pragną również stworzyć blok wojenny. Wypadki europejskie nie mogą być rozpatrywane w oderwaniu od wypadków w Azji. Układ sił w Azji w istotny sposób wpływa na układ sił w Europie. Wiemy o tym, że to stwierdzenie nie wywołuje entuzjazmu w Londynie, Waszyngtonie, Bonn i Paryżu. Rozwój wydarzeń w Azji jest bowiem zdecydowanie niekorzystny dla zwolenników awantur międzynarodowych. Dążenia, przed którymi politycy wojny w Europie bronią się ze wszystkich sił, w Azji stają się w coraz większym stopniu rzeczywistością. W Azji umacnia się współpraca państw ludowych i państw kapitalistycznych w poczuciu konieczności pokojowego współistnienia. Tworzy się tam pokojowy front państw, w coraz silniejszym stopniu oddziaływający na bieg wydarzeń międzynarodowych i przeciwstawiający się awanturniczym i antypokojowym zamierzeniom. Zwołana na kwiecień konferencja krajów azjatyckich i afrykańskich z udziałem Chińskiej Republiki Ludowej odegra niewątpliwie poważną rolę w dalszym umacnianiu się pokojowej współpracy krajów, które od stuleci uważane były za teren bezkarnego grasowania kolonizatorów. Nie dziwimy się, że zapowiedziana konferencja krajów azjatyckich i afrykańskich wywołuje irytację i zdenerwowanie w stolicach mocarstw kolonialnych.

Wiele wydarzeń rozgrywających się w Azji wywołuje zaniepokojenie kół imperialistycznych Ameryki i Europy. Nie pomylimy się jednak, jeśli stwierdzimy, że najbardziej niepokoi imperialistów fakt bezpośredniego zabierania głosu przez państwa azjatyckie w sprawach europejskich. Pamiętamy, jakie wrażenie wywarło wystąpienie delegata Indii na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ w sprawie pokojowego rozstrzygnięcia sprawy Niemiec. Na rzecz pokojowego rozstrzygnięcia tej sprawy a przeciw wojennemu jej rozstrzyganiu wypowiedziało się wielkie mocarstwo azjatyckie. Ogromne wrażenie w świecie zrobiło przemówienie przedstawiciela Chińskiej Republiki Ludowej, który obecny był jako obserwator na konferencji moskiewskiej. Tow. Czan Wen-tian powiedział w Moskwie: „Naród chiński walcząc o pokój w Azji i bezpieczeństwo swego kraju występuje zarówno przeciwko uzbrojeniu Japonii przez agresywne koła amerykańskie i przeciwko ich agresywnej i wojennej polityce w Azji, jak również przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich przez amerykańskie koła agresywne, przeciwko ich agresywnej, wojennej polityce w Europie i popiera walkę o pokój w Europie. Walka o pokój w Azji i w Europie jest w chwili obecnej jednolita, wspólna i niepodziel-

na... Chińska Republika poprze w pełni decyzje i wszelkie środki zmierzające do zachowania pokoju i bezpieczeństwa w Europie, jakie zostaną uchwalone na konferencji".

Powiedzieliśmy wyżej, że wskrzesicielom Wehrmachtu nie udało się zmienić układu sił w świecie i zmniejszyć potęgi i rozmachu naszej walki przeciw wojnie. Mówiliśmy to na podstawie próby analizy układu sił w Europie. Analiza układu sił w Azji z wielką siłą potwierdza tę prawdę. Politycy agresji mobilizują siły wojny. Chcą odrodzić Wehrmacht i postawić na nogi groźny blok wojny. Chcą wpędzić świat w nową wojnę.

Państwa obozu socjalizmu podejmują wszystkie niezbędne środki, aby zabezpieczyć obronę swych zdobyczy i granic, by na każdą próbę zaskoczenia ze strony napastnika odpowiedzieć druzgocącym ciosem.

Narody pokojowe w Europie i Azji, wszystkie siły pokojowe w świecie opierając się na swej niezmierzonej potędze materialnej i moralno-politycznej, będą ze wzmożoną energią walczyć o to, by sparaliżować i pogrzebać plany rozpętania nowej wojny.

HENRYK MOŚCICKI

Strajk styczniowo-lutowy w 1905 r. w Królestwie Polskim

Przed 50 laty, w styczniu 1905 r., imperium carskie stanęło w ogniu rewolucji. Krwawa masakra pokojowego pochodu robotniczego dokonana w dniu 22 stycznia 1905 r. w Petersburgu przez władze carskie była sygnałem do podjęcia generalnego szturmu na twierdzę absolutyzmu carskiego przez proletariat całej Rosji. W Rosji rozpoczęła się rewolucja burżuazyjno-demokratyczna.

W ogniu rewolucji stanęły również ziemie polskie ujarzmione przez carat. Rozpoczynająca się w styczniu w Królestwie Polskim walka rewolucyjna była częścią składową rewolucji w Rosji. Splatanie się na ziemiach polskich ucisku narodowego z uciskiem rodzimych obszarników i kapitalistów nadało jednak tej walce specyficzne piętno.

Wystąpienie polskiego proletariatu do walki rewolucyjnej otwarło nowy bohaterski etap w dziejach zmagań o wyzwolenie społeczne i narodowe polskich mas ludowych. Zmagania te były na nowym etapie historycznym i w innym układzie sił klasowych kontynuacją długiego pasma bohaterskich bojów narodowo-wyzwoleńczych od insurekcji kościuszkowskiej aż do powstania styczniowego 1863 r.

Już pierwsze dni rewolucji na ziemiach polskich potwierdziły, że czołową siłą narodu stała się klasa robotnicza, nieugięcie walcząca o swobody demokratyczne, wyzwolenie ojczyzny i ludu pracującego, że wokół niej zaczynają się skupiać najszersze masy. Porwanie się do walki rewolucyjnej w styczniu 1905 r. polskiej klasy robotniczej na pierwszą wieść o masakrze robotników petersburskich było wspaniałym przejawem solidarności i nierozerwalnego sojuszu polskich mas pracujących z rewolucyjnym proletariatem rosyjskim. Podjęta w styczniu 1905 r. rewolucyjna walka rosyjskiej klasy robotniczej o obalenie caratu, o zwycięstwo rewolucji demokratycznej, była potwierdzeniem idei, którą wpajała polskiemu proletariatowi Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy, że jedyną drogą do wolności jest sojusz z rosyjskim proletariatem.

* *
*

Wybuch rewolucji w Rosji był wynikiem sprzeczności, które piętrzyły się w ciągu dziesięcioleci poprzedzających rok 1905. Rewolucja narastała

z niepowstrzymaną siłą na fali walk strajkowych proletariatu i wystąpień chłopskich w latach 1900—1904. Czynnikiem przyspieszającym znacznie wybuch rewolucji, była wojna rosyjsko-japońska 1904 r., która wykazała zgniliznę i niedołęstwo caratu. Klęski ponoszone w tej wojnie przez rząd carski spotęgowały do niebywałych rozmiarów wrzenie rewolucyjne na obszarze całego imperium. Mnożyły się strajki i demonstracje. Bolszewicy z Leninem na czele wzywali proletariat do walki starając się wykorzystać osłabienie caratu dla wzmożenia ruchu rewolucyjnego. Antywojenne demonstracje robotnicze przybierały stale na sile, ogarniając żołnierzy i chłopów.

Wrzenie rewolucyjne ogarnęło również ziemie polskie. Podczas gdy wielka burżuazja i obszarnictwo popierają carat w toczonej przez niego wojnie imperialistycznej, gdy endecja wszelkimi siłami stara się powstrzymać masy ludowe od wystąpień rewolucyjnych, a piłsudczykowskie kierownictwo PPS szuka współpracy z imperializmem japońskim, proletariat polski z SDKPiL na czele podejmuje wstępne walki rewolucyjne z caratem. W Warszawie i na prowincji wybuchają strajki. Bohaterska obrona zakonspirowanej drukarni SDKPiL przez Marcina Kasprzaka w dniu 27 kwietnia 1904 r., burzliwy obchód święta 1-majowego, kilkutygodniowy powszechny strajk murarzy warszawskich w sierpniu i we wrześniu, uliczne demonstracje przeciw wojnie imperialistycznej — te bohaterskie walki świadczą, że fala ruchu rewolucyjnego w Królestwie Polskim wznosiła się również do punktu, w którym musiał nastąpić wielki wybuch rewolucyjny.

W końcu 1904 r. sytuacja rewolucyjna w imperium carskim była w najwyższym stopniu napięta. Ze wszystkich zakątków olbrzymiego państwa dochodziły wieści o wiecach, strajkach, demonstracjach, starciach z policją i wojskiem. W grudniu 1904 r. wybucha w Baku wielki strajk, kierowany przez miejscową organizację bolszewicką. Przeciw demonstrującym na ulicach miasta robotnikom władze carskie rzuciły policję i wojsko. Wieści o strajku w Baku odbiły się głośnym echem w całym imperium carskim, przyczyniając się do jeszcze większego spotęgowania nastrojów rewolucyjnych. 16 stycznia 1905 r. dochodzi do strajku w olbrzymich Zakładach Putiłowskich, zatrudniających tysiące robotników. Strajk ten szybko ogarnia inne fabryki Petersburga. W dniu 22 stycznia strajkujący robotnicy wraz z żonami i dziećmi idą wielkim 140 tysięcznym pochodem pod Pałac Zimowy niosąc do cara petycję w sprawie ulżenia swej doli. Jak wiadomo, pochód ten został sprowokowany przez władze carskie, które chciały doprowadzić do masakry robotników i w ten sposób zatopić we krwi ruch rewolucyjny. Władze wykorzystały w cyniczny sposób brak uświadomienia części robotników, którzy wierzyli jeszcze, że „dobry" car im pomoże. Na rozkaz władz wojsko powitało zbliżający się do pałacu pochód salwami karabinowymi. Na ogarnięte paniką tłumy szarżowały szwadrony kawalerii. W masakrze tej padło ponad tysiąc zabitych. W mieście zawrzało. Nawet najbardziej nieświadomi robotnicy zrozumieli to, czego uczyli ich bolszewicy, że błagalne petycje do cara nie odniosą najmniejszego skutku, bowiem „za tak niską cenę — jak to głosiła odezwa petersburskiego komitetu bolszewików — ...wolności się nie kupuje. Wolność okupuje się krwią, wolność wywalcza się z bronią w ręku, w zażartych bojach. Nie prosić cara i nawet nie stawiać mu żądań,

nie poniżać się przed naszym śmiertelnym wrogiem, lecz zrzucić go z tronu i przepędzić go z całą despotyczną szajką. Oto jedyny sposób wywalczenia wolności..." Już pod wieczór tego samego dnia w mieście stanęły barykady. Doszło do krwawych walk z wojskiem.

Wieść o zbrodni popełnionej przez carat wywołała olbrzymie oburzenie w całym kraju: stała się ona dla mas ludowych sygnałem do podjęcia szturmu na samowładztwo. Wypadki 22 stycznia pobudziły do walki proletariuszy i chłopów. „I na tym właśnie przebudzeniu się olbrzymich mas ludowych do zdobycia świadomości politycznej i walki rewolucyjnej — pisał Lenin — polega znaczenie dziejowe 22 stycznia 1905 roku". (Dzieła, t. 23, str. 261, wyd. „Książka i Wiedza", 1951 r.). Już następnego dnia po masakrze petersburskiej w całym imperium carskim wzbierała fala protestacyjnego strajku powszechnego. Strajkowali robotnicy Moskwy, Odessy, Kijowa, Iwanowo-Wozniesieńska, Tuły, Niżnego Nowogrodu, Tweru, Jarosławia, wszystkich większych ośrodków przemysłowych i miast gubernialnych. Stąd ruch przerzucił się na mniejsze miasta i osady. Walka rozgorzała na całym olbrzymim obszarze imperium carskiego. Akcje strajkowe przebiegały wśród nieustannych starć z policją i wojskiem . Strajki te w odróżnieniu od większości sprzed roku 1905 miały wyraźnie polityczny charakter. Robotnicy wysuwali hasła obalenia caratu, zwołania zgromadzenia konstytucyjnego, ustanowienia wolności zrzeszeń, wolności prasy i słowa, a obok tego stawiali żądania ekonomiczne — ustanowienia 8-godzinnego dnia pracy, podwyższenia zarobków itd.

Za przykładem proletariatu ruszyło w lutym 1905 r. do walki chłopstwo gromiąc dwory obszarnicze, wypowiadając posłuszeństwo władzom carskim. Ruch chłopski rozgorzał szczególnie silnym płomieniem w centralnych dzielnicach Rosji, nad Wołgą i w Kraju Zakaukaskim. Już pierwsze walki rewolucyjne ujawniły w dużym stopniu, że liberalna burżuazja rosyjska szuka sojuszu z caratem. Przerażone „grozą anarchii ludowej" ziemstwa, dumy miejskie i inne organizacje burżuazyjne przemawiały w licznych petycjach do rozsądku cara, aby wkroczył na drogę „reform" politycznych i położył w ten sposób tamę dalszemu rozwojowi rewolucji.

Walki styczniowo-lutowe wykazały, że tylko proletariat był żywotnie zainteresowany w konsekwentnym doprowadzeniu rewolucji do zwycięskiego końca — do obalenia caratu i zaprowadzenia swobód demokratycznych. Kierowniczą rolę proletariatu umacniał ponadto fakt, że na jego czele stała partia rewolucyjna — bolszewicy z Leninem na czele.

Wypadki styczniowe i lutowe wykazały, że wybuch rewolucyjny nastąpił ze szczególną siłą w krajach ujarzmionych przez carat: w prowincjach nadbałtyckich, na Zakaukaziu i w Polsce.

* * *

Na wieść o masakrze robotników Petersburga i wybuchu rewolucji w Rosji porwał się do walki proletariat w całym Królestwie Polskim. Pierwsi stanęli do walki robotnicy Warszawy i Łodzi, gdzie pierwsze fabryki przerwały pracę już 26 stycznia. W dniach następnych strajk ogarniał inne ośrodki przemysłowe Królestwa Polskiego. W dniu 28 stycznia strajkują już robotnicy znacznej części miejscowości w guberniach piotrkowskiej, warszawskiej, kaliskiej, radomskiej i lubelskiej. 1 lutego strajk ogarnia

Zagłębie Dąbrowskie. W ogniu walki o narodowe i społeczne wyzwolenie stają prawie wszystkie miasta i miejscowości, gdzie tylko istniało jakieś skupisko proletariatu. Strajkowali robotnicy Lublina, Siedlec, Łomży, Ostrołęki, Białegostoku, Krynek, Częstochowy, Kielc, Skarżyska, Suchedniowa, Ostrowca, Starachowic, Pruszkowa, Żyrardowa, Włocławka, Płocka, Kutna, Zgierza, Pabianic i wielu innych miejscowości. Był to pierwszy w historii polskiego ruchu rewolucyjnego strajk powszechny o takiej skali, była to pierwsza w takich olbrzymich rozmiarach walka polskich mas ludowych o wyzwolenie społeczne i narodowe.

Tak jak robotnicy w całym imperium carskim, proletariat polski podjął walkę o obalenie caratu, o swobody demokratyczne, o polepszenie swej sytuacji ekonomicznej. Strajk powszechny styczniowo-lutowy od razu pokazał, ze robotnicy, na których brzemię ucisku narodowego ciążyło z podwójną siłą, którzy wyrugowanie języka polskiego ze szkół i urzędów, prześladowanie kultury polskiej odczuwali — mówiąc słowami Róży Luksemburg — „jako palącą ranę", pierwsi podjęli walkę przeciw carskiej polityce wynarodowienia. Obok haseł „precz z caratem", „precz z uciskiem carskim", „precz z samowładztwem", obok żądań wolności politycznych, które zawierały same przez się również i żądanie zniesienia ucisku narodowego, robotnicy w swych wystąpieniach podejmowali bezpośrednią walkę z uciskiem narodowym. Walkę tę oddaje w sposób lapidarny odezwa SDKPiL do chłopów, mówiąca w imieniu robotników: „My, którzy na Sybirze, na szubienicach, po turmach, po więzieniach setkami za dobro całego ludu kładliśmy już życie i wolność w ofierze... chcemy... wolnych szkół polskich, wolnej naszej mowy..." Strajkujący robotnicy pomagali młodzieży organizować strajki szkolne, osłaniali młodzież w wypadkach interwencji władz carskich. Zdarzały się wypadki, że robotnicy samorzutnie zamykali te szkoły carskie, w których władze próbowały kontynuować zajęcia szkolne. Tak było np. w Zagłębiu Dąbrowskim w dniu 3 lutego, kiedy to robotnicy biorący udział w pochodzie zdążającym do Strzemieszyc wtargnęli do szkoły miejscowej, pozrywali carskie portrety, zarządzenia władz carskich i wezwali młodzież do podjęcia walki o szkołę polską.

Fakt, że proletariat pierwszy podjął walkę z uciskiem narodowym caratu, że za przykładem robotników i z ich pomocą młodzież polska mogła rozwinąć akcję w sprawie szkoły polskiej, że chłopstwo w oparciu o ruch rewolucyjny klasy robotniczej domagało się wprowadzenia języka polskiego w gminach i szkołach, fakt ten był potwierdzeniem słuszności słów Juliana Marchlewskiego, wypowiedzianych w 1902 r.: „Proletariat i tylko proletariat może być obrońcą interesów narodowych".

Hasło do podjęcia walki w Królestwie Polskim pierwsza rzuciła SDKPiL. Partia ta już w dniu 23 stycznia wydała odezwę, w której wzywała proletariat polski do walki u boku proletariatu rosyjskiego. „...z położenia dzisiejszego nie ma już innego wyjścia — prócz rewolucji. Rząd zamknął nam wszystkie inne drogi, spalił za sobą mosty — niech żyje Rewolucja, cokolwiek się stanie w dniach najbliższych, nic już rewolucji nie powstrzyma. Lud roboczy w całej Rosji niewątpliwie pójdzie w ślady braci naszych w Petersburgu. Należy się spodziewać, że takie same strajki powszechne jak w Petersburgu wybuchną i w innych miastach, a lud roboczy pośpieszy do boju o wolność. Robotnicy! Nie bądźmy ostatni w tej walce, jaką lud roboczy w całej Rosji stoczyć musi z rządem cara. Od so-

lidarnej walki ludu roboczego w Rosji i w Polsce zależy, aby urzeczywistniona została wolność polityczna ludu dla ludu...“

Bezpośrednio po tej odezwie Zarząd Główny SDKPiL i organizacje terenowe wydają szereg następnych odezw, w których wzywają proletariat polski do strajku powszechnego: „wszędzie gdzie panuje wyzysk — głosi jedna z nich — niech ustanie praca w fabrykach i warsztatach, w hutach, kopalniach i na kolejach, na znak, że jesteśmy zdecydowani walczyć o życie ludzkie. Wszędzie, gdzie samowola carska dławi i depcze robotników, niech ustanie wszelka praca na znak, że jesteśmy gotowi walczyć do upadłego o prawa polityczne, przy których jedynie człowiek przestaje być nędznym niewolnikiem.

Rzucajcie wszędzie robotę. Niech we wszystkich ogniskach przemysłu zapanuje strajk powszechny...“

SDKPiL swą zdecydowaną postawą rewolucyjną, wysunięciem hasła solidarnej walki z proletariatem całego imperium carskiego o obalenie caratu, żądaniem wolności demokratycznych, wysunęła się od razu na czoło ruchu rewolucyjnego w Królestwie Polskim, wskazując masom najwłaściwszą drogę walki. SDKPiL podjęła jednocześnie walkę o polepszenie żywotnych interesów proletariatu, o 8-godzinny dzień pracy, podwyższenie zarobków, wprowadzenie ustawodawstwa socjalnego, ludzkiego traktowania robotników itp. Wybuch rewolucji w Rosji stanowił potwierdzenie słuszności haseł, które SDKPiL wpajała od lat polskiej klasie robotniczej, że wbrew terrorowi carskiemu siły rewolucyjne w Rosji podejmą rewolucyjną walkę o obalenie caratu stając się najlepszym sprzymierzeńcem polskiego proletariatu w jego walce o wolność. Urzeczywistnienie i potwierdzenie słuszności tych haseł zdobywało teraz partii wielką popularność, ściągając pod sztandary SDKPiL w nadchodzących walkach rewolucyjnych tysiączne rzesze proletariatu.

O ile wybuch rewolucji w Rosji przyczynił się do wzrostu popularności i wpływów SDKPiL w masach, to dla prawicowego kierownictwa PPS oznaczał on prawdziwy krach ideologiczny. Odrzucając współpracę z naturalnym sojusznikiem narodu polskiego — z rewolucyjnymi siłami Rosji, piłsudczykowskie kierownictwo tej partii szerzyło w szeregach klasy robotniczej niewiarę w siły rewolucyjne proletariatu rosyjskiego, w możliwość wybuchu rewolucji w imperium carskim.

Kierownictwo PPS wysługujące się burżuazji za wszelką cenę usiłowało nie dopuścić do wspólnej z proletariatem rosyjskim walki rewolucyjnej. Szermując hasłami niepodległości dążyło do oderwania robotników polskich od tej wspólnej walki i do podporządkowania ich nacjonalistycznej polityce burżuazji polskiej. Góra PPS dla osłabienia ducha rewolucyjnego i poczucia solidarności międzynarodowej coraz bardziej lansowała koncepcję, że wyzwolenie Polski może jedynie nastąpić w wyniku wojny pomiędzy zaborcami. Tej koncepcji wierne było piłsudczykowskie kierownictwo, gdy w 1904 r. ofiarowało swe usługi imperializmowi japońskiemu, w chwili gdy dojrzewało wspólne wystąpienie robotników rosyjskich i polskich przeciw caratowi. Wybuch rewolucji w Rosji wywołuje konsternację i zamieszanie w kierowniczych organach tej partii. „PPS zaskoczona była tymi wieściami, zgoła nieoczekiwanymi wobec stanu ruchu socjalistycznego w Rosji“ — stwierdza jeden z przywódców PPS, zaufany współpracownik Piłsudskiego, Leon Wasilewski. Bankructwo dotychczasowej linii PPS wy-

wołało całkowitą dezorientację organizacji terenowych tej partii, o czym świadczą odezwy przez nie wydane w dniach strajku styczniowego. Gdy jedne z nich próbowały na własną rękę formułować polityczne postulaty o niejednakowej, często sprzecznej ze sobą treści, inne ograniczały się wyłącznie do wysuwania haseł ekonomicznych. I tak na przykład Komitet Warszawski PPS w odezwie wydanej 27 stycznia wysuwa wyłącznie hasła ekonomiczne, całkowicie pomijając hasła polityczne. W okresie styczniowego strajku powszechnego, który był przede wszystkim rewolucyjnym wystąpieniem politycznym przeciw carskiemu samowładztwu, stawianie postulatów wyłącznie ekonomicznych stępiało i zwężało charakter walki strajkowej. Kierownictwo PPS widząc rewolucyjne nastroje mas decyduje się dopiero w dniu 28 stycznia wydać tzw. „deklarację polityczną", w której wysuwa żądanie autonomii Królestwa Polskiego, co się miało wyrazić głównie w zwołaniu „polskiego sejmu ludowego" w Warszawie. Deklaracja pomijała sprawę wspólnej z proletariatem rosyjskim walki o obalenie caratu i przekształcenie Rosji w państwo swobód demokratycznych. W ten sposób deklaracja PPS zmierzała do odgrodzenia walki proletariatu polskiego od rewolucji w całym imperium carskim, do złamania jednolitego frontu rewolucyjnego robotników polskich i rosyjskich.

Wobec rozgłosu, jaki nacjonalistyczna „historiografia pepesowska" usiłowała zawsze szerzyć wokół działalności PPS, zwłaszcza wokół jej rzekomej siły organizacyjnej, warto podkreślić nikłość akcji wydawniczej i propagandowej tej partii w okresie strajku styczniowo-lutowego. Podczas gdy SDKPiL wzywając proletariat do walki rewolucyjnej rozwinęła żywą jak na warunki konspiracyjne działalność wydawniczo-propagandową, wydając w okresie od początku stycznia do końca marca 1905 r. 3 numery „Czerwonego Sztandaru" oraz 7 numerów „Z pola walki" o łącznym nakładzie przeszło 45 000 egzemplarzy, kierownictwo PPS zdołało w tym okresie wydać zaledwie jeden numer „Robotnika" w nakładzie 2 800 egzemplarzy i to dopiero z datą 11 marca. Ta słabość akcji wydawniczej PPS w okresie walk styczniowo-lutowych jest dodatkowym przyczynkiem do zilustrowania kryzysu, jaki przeżywało kierownictwo PPS wskutek bankructwa swej polityki. Rzuca to również pewne światło na znikomy stopień oddziaływania PPS na szerokie masy proletariatu w momencie, gdy podjęły one walkę rewolucyjną.

Dolowe organizacje PPS pod naciskiem masy swych członków wzięły udział w styczniowym strajku powszechnym, zanim jeszcze kierownictwo PPS zdążyło podjąć w tej sprawie decyzję. Robociarze z PPS wbrew nastawieniu swego kierownictwa garnęli się do wspólnych z robotnikami SDKPiL akcji rewolucyjnych. Tak było w styczniu i w lutym na ulicach Warszawy, Łodzi, Sosnowca i innych miast. W wielu demonstracjach, starciach z policją i wojskiem robotnicy z PPS mężnie stawali na placu boju obok robotników z SDKPiL.

Bankructwo polityki prawicowego kierownictwa PPS, dążenie szeregowych członków PPS do masowej walki rewolucyjnej w sojuszu z proletariatem rosyjskim zapoczątkowało już w pierwszych miesiącach rewolucji kryzys w łonie PPS, który doprowadzi do wyłonienia się PPS-Lewicy.

Wszystkie bez wyjątku odłamy burżuazji zajęły stanowisko wrogie do podjętej w dniach styczniowych walki rewolucyjnej proletariatu,

Wybuch rewolucji pchnął jeszcze silniej w objęcia caratu przedstawicieli wielkiej burżuazji i wielkiego obszarnictwa, skupionych w „Partii Polityki Realnej". W bagnetach carskich widzieli oni jedyny ratunek przed gniewem ludu. Krwawe masakry strajkujących robotników polskich w styczniu i lutym 1905 roku organizowane są, jak wykażemy dalej, we wspólnej zmowie głównej podpory tego stronnictwa — fabrykantów z carskimi siepaczami. Wszędzie na pierwszą wieść o przygotowaniach do strajku fabrykanci gorączkowo przywołują na pomoc wojsko carskie, aby „zaprowadzić porządek".

Podobnie wrogie dla walki rewolucyjnej proletariatu stanowisko zajmuje ten odłam burżuazji, który reprezentowany jest przez Narodową Demokrację. Nawet carski dziejopis Żizin w oficjalnym zarysie historycznym ruchu rewolucyjnego w Polsce musiał stwierdzić, że „...rozruchy, które objęły Królestwo, nie wchodziły w zakres dążeń narodowych demokratów, ponieważ wszystkie te wystąpienia nazwane były przez nich szkodliwymi dla sprawy narodowej". Broniąc interesów warstw posiadających endecja potępiała walkę strajkową proletariatu stwierdzając, że ruch ten zwrócił się przede wszystkim przeciwko własnemu społeczeństwu. „Społeczeństwem" w opinii endecji byli w pierwszym rzędzie fabrykanci, bankierzy, obszarnicy i w ich to obronie trąbiła ona na alarm. Już w dniu 5 lutego Centralny Komitet Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego wydaje odezwę, w której woła: „Precz z ruchawką, precz z niedorzecznymi porywami, precz z międzynarodową agitacją". Piłsudczykowskich przywódców PPS i endecki „Przegląd Wszechpolski" jednakowo do wściekłości doprowadziło „niezatarte wrażenie, jakie wywarł w Europie fakt, że Warszawa stanęła u boku Petersburga, Kijowa, Odessy, że ruch w Polsce nie różni się niczym od ruchu ogólnorosyjskiego..."

Endecja próbuje siać dywersję wśród proletariatu i chłopstwa głosząc w swych odezwach, że strajk i cały ruch rewolucyjny jest dziełem prowokatorów carskich. Gdy te argumenty nie pomagają stronnictwo to puszcza w obieg pogłoski o rzekomej groźbie wkroczenia na teren Królestwa interwencyjnych wojsk niemieckich. Tą groźbą: „Prusacy idą" endecja będzie szermować i w dalszych okresach rewolucji, gdy walka ludowa będzie osiągać większe napięcie. Ponieważ i te groźby nie osiągnęły skutku, endecja zapowiedziała podjęcie czynnej walki bratobójczej z ruchem rewolucyjnym. Odezwa z 8 lutego głosi, że endecja nie będzie patrzeć „bezczynnie" na rozwój wypadków, że z „męskim spokojem własną dłonią trzeba będzie zdusić ogień". Groźby te zostały zrealizowane w późniejszych miesiącach, gdy bandy „narodowych" pachołków mordowały rewolucyjnych robotników.

Jednocześnie endecja stara się rozszerzyć swe wpływy wśród proletariatu i chłopstwa, aktywizując działalność dywersyjnych organizacji takich jak Towarzystwo Oświaty Narodowej, które staną się bazą organizacyjną Narodowego Związku Robotniczego, powołanego przez endecję w lecie 1905 r. do fizycznego tępienia robotników-rewolucjonistów.

Wrogą dla walki wolnościowej polskich mas ludowych postawę zajął kler katolicki, a zwłaszcza wyższa hierarchia kościelna. Częste były wypadki, że księża z ambon rzucali gromy potępienia na walczących z caratem robotników, podburzając przeciw rewolucyjnemu proletariatowi ciemne

tłumy. „Ze słowami napomnienia“ w stosunku do robotników wystąpił w kościele katedralnym w Lublinie biskup Jaczewski.

Mimo zaostrzenia terroru władz carskich, które wprowadziły już w pierwszych dniach strajku styczniowego „stan wzmocnionej obrony“, mimo gorączkowego przeciwdziałania ze strony burżuazji polskiej, mimo dywersyjnej polityki prawicowego kierownictwa PPS, rewolucyjnej walki polskich mas ludowych z proletariatem na czele nie udało się zahamować. Walka ta trwała w ciągu długich tygodni stycznia, lutego i marca, by po krótkim okresie obniżenia fali ruchu rewolucyjnego rozpalić się w dalszych miesiącach jeszcze silniejszym płomieniem.

Napięcie tej walki, cały jej patos, odda obraz bojów rewolucyjnych w głównych ośrodkach przemysłowych Królestwa Polskiego.

Pierwszy do walki rewolucyjnej stanął, jak już powiedzieliśmy, proletariat Warszawy i Łodzi.

W Warszawie odezwy SDKPiL, sprawnie kolportowane przez członków partii, szybko rozchodziły się w tysiącach egzemplarzy wśród mas robotniczych pobudzając je do czynnego wystąpienia. W dniach od 25 do 29 stycznia partia rozpowszechniła tylko na terenie Warszawy 26 tysięcy odezw. Świadczy to o ogromie wysiłku aktywu partyjnego, jak też o sprawności organizacyjnej SDKPiL.

Toteż gdy koło agitatorów Komitetu Warszawskiego SDKPiL wysłało swych ludzi do zakładów pracy, aby wezwać robotników do podjęcia strajku powszechnego, wszędzie wezwanie to przyjęte zostało z zapałem. Robotnicy jednomyślnie niemal porzucili pracę wznosząc rewolucyjne okrzyki i śpiewając pieśni rewolucyjne. Pierwsza stanęła do walki Czerwona Wola — warszawski Montmartre, jak nazywano tę proletariacką dzielnicę. Na Woli pierwsze fabryki stanęły już w dniu 26 stycznia. 27 stycznia strajkowała większość zakładów warszawskich. Tego dnia strajkujący robotnicy chodzili w większych lub mniejszych grupach po fabrykach, które jeszcze pracowały, wzywając do podjęcia natychmiastowego strajku. „Drobne fabryczki stawały jedna po drugiej — stwierdza organ SDKPiL „Z pola walki“ — i tłum robotników złożony z 250—300 osób, z kobietami i dziećmi, zaczął zachodzić od fabryki do fabryki, głosząc hasło strajku powszechnego“. Grupy robotników obchodziły również ciasne podwórza warszawskie, gdzie w oficynach, klitkach, suterenach, w ciasnocie i brudzie, pod tyrańską władzą majstrów krył się „drobny przemysł“ cechowy. Mimo protestów majstrów czeladnicy i terminatorzy przyłączyli się tłumnie do strajku.

Strajk jak płomień gnany wichrem przenosił się z jednego zakładu na drugi. Władze carskie trzymały się na baczności. Po mieście krążyły silne patrole policji i wojska. Wojsko obsadziło gazownię, stację filtrów, banki, gmachy poczty, telefonów, telegrafu, redakcję urzędowej „gadzinówki“ carskiej, „Warszawskiego Dniewnika“.

W dniu 27 stycznia doszło już do pierwszych demonstracji i starć z wojskiem i policją. W godzinach popołudniowych agitatorzy SDKPiL urządzili na ulicy Żelaznej lotną masówkę, która przekształciła się w burzliwą manifestację. Po wysłuchaniu przemówień demonstranci, których liczba nieustannie rosła, ruszyli z rozwiniętymi sztandarami ulicami: Żelazną Krochmalną, Lesznem, Wronią do Chłodnej. Na rogu Wroniej i Chłodnej demonstrantów zaatakował oddział konnych żandarmów, płazując brutal-

nie szablami bezbronny tłum. Robotnicy stawili napastnikom opór. Na żandarmów posypały się cegły, kamienie i belki z pobliskiej budowli. Żandarmi odpowiedzieli strzałami kładąc trupem dwóch robotników i kilku raniąc. Walka przeniosła się na ulicę Wronią. Żandarmi bojąc się zapuszczać w słabo oświetloną ulicę zaniechali walki i opuścili plac boju. W starciu tym pięciu napastników zostało rannych. Do starć doszło również na Nowolipkach, na Woli i na placu Aleksandra (Trzech Krzyży).

W dniu 28 stycznia strajk stał się powszechny. Stanęły wszystkie zakłady, które jeszcze pracowały dnia poprzedniego. Stanęły tramwaje i dorożki. Robotnicy spowodowali również zamknięcie sklepów, restauracji i kawiarni. Zawiesiła pracę nawet służba hotelowa. Strajkowali urzędnicy wielu biur i instytucji prywatnych i komunalnych, za przykładem proletariatu poszła również ucząca się młodzież. Tego dnia strajk ogarnął wyższe uczelnie i szkoły wszystkich typów. Młodzież opuściła tłumnie sale wykładowe demonstrując u boku proletariatu przeciwko uciskowi carskiemu i żądając szkoły polskiej. Był to początek wielkiego strajku szkolnego, który objął w ciągu najbliższych dni szkoły wszystkich typów na terenie całego Królestwa Polskiego.

Życie miasta przybrało niecodzienny wygląd. Na ulicach nie było widać ani jednego pojazdu, praca we wszystkich zakładach zamarła; wszystkie sklepy były pozamykane, nie ukazała się ani jedna gazeta, listonosze nie doręczali listów — słowem cała Warszawa ogarnięta została duchem protestu rewolucyjnego.

Miasto wyglądało odświętnie i poważnie. „Wszystkie ulice — pisze Feliks Dzierżyński w sprawozdaniu do Zarządu Głównego — roją się od robociarzy, którzy spacerują, żywo rozprawiają, grupami stoją przed bramami i po wszystkich rogach — mają miny pełne otuchy i wyzwania do walki. Słychać rozmowy o walce, strajku, wolności. Tu i ówdzie gromadka czyta odezwę. Wola i przyległe do niej ulice: Chłodna, Grzybowska, Wronia, Sienna, plac Witkowskiego (obecnie plac Kazimierza), Żelazna już od samego rana są przepełnione i ten ruch kieruje się z Woli ku centrum miasta.

O 11 już ogromne tłumy na placu Grzybowskim, Granicznej, Twardej, Bagnie i ulicach przyległych. O 4 Marszałkowska roi się (te dzielnice tylko zwiedziłem). Chrześcijanie i Żydzi razem się trzymają".

W wielu punktach miasta odbywały się masówki i wiece uliczne. Mówcy wznoszeni w górę na ramionach przez robotników wygłaszali przemówienia rewolucyjne.

Mnożą się zbrojne starcia z policją i wojskiem carskim. Na ulicy Wroniej w dniu 28 stycznia starcie robotników z wojskiem przekształca się w walkę barykadową. Podczas gdy odbywała się tu jedna z licznych w tym dniu masówek, ukazał się silny oddział wojska, który bez ostrzeżenia zaczął strzelać do zebranego tłumu demonstrantów. Robotnicy odpowiedzieli kamieniami i pojedynczymi strzałami z nielicznych rewolwerów. Zaczęto wynosić pośpiesznie skrzynie z pobliskiego sklepu budując barykadę, aby za jej zasłoną tym łatwiej odeprzeć napastników. Dopiero po uporczywej walce wojsku udało się sforsować barykadę i rozproszyć robotników. W starciu z wojskiem wzniesiono również barykadę na ulicy Żelaznej.

Na niedzielę dnia 29 stycznia Warszawski Komitet SDKPiL wyznaczył demonstrację pod hasłem solidarności z rosyjskim ruchem rewolucyjnym

w walce z caratem oraz dla uczczenia 19 rocznicy stracenia na stokach Cytadeli 4 działaczy Wielkiego Proletariatu. Stanisława Kunickiego, Piotra Bardowskiego, Jana Pietrusińskiego i Michała Ossowskiego. Demonstracja ta nie mogła się odbyć według ułożonego planu, ponieważ władze carskie zaostrzyły pogotowie, obsadzając liczne punkty miasta silnymi oddziałami wojska, które brutalnie rozpędzało nawet niewielkie grupki robotników gromadzących się na ulicach, strzelając salwami do bezbronnych, bijąc nawet pojedynczych przechodniów. „Przez ulicę — pisze jeden z pamiętnikarzy — przechodzić było nie tylko trudno, ale i niebezpiecznie, tym bardziej że patrole grasowały zarówno pośrodku ulicy, jak po chodnikach, bijąc nahajkami i szablami".

Jednak mimo szalejącego terroru na ulicach, robotnikom zbierającym się na demonstrację SDKPiL udało się o godz. 13 zorganizować pochód na Starym Mieście. „Grupka naszych towarzyszy — pisze „Z pola walki" — rozwinęła sztandar i od rogu Freta i Długiej ruszyła pochodem Mostową ku Rybakom. Publiczność tłumnie się do demonstrantów przyłączała... Okrzyki podtrzymywano z okien i balkonów; nasi towarzysze rozdawali odezwy, które były wprost rozchwytywane. Gdy policja się ukazała, demonstranci już się rozeszli, padło tylko parę strzałów".

W ciągu całego dnia trwały we wszystkich punktach miasta starcia robotników z wojskiem. Walki lokalne i drobne utarczki przybierały charakter partyzantki ulicznej. Tu i ówdzie wznoszono barykady. Władze carskie ogarnęła panika. Generał gubernator warszawski ogłosił już w dniu następnym stan „wzmocnionej ochrony".

O zaciętości walki świadczy liczba zabitych i rannych w tych pamiętnych dniach. Według urzędowych danych na ulicach Warszawy było 65 zabitych i 201 rannych, z których 25 osób zmarło w dniach następnych. Według tych samych danych 733 osoby osadzono w celach Pawiaka i X Pawilonu. Te cyfry dalekie są oczywiście od ścisłości. Rzeczywista liczba zabitych, rannych i aresztowanych była znacznie większa.

Jednocześnie z Warszawą ruszył do walki proletariat Łodzi. Jeszcze przed wybuchem strajku powszechnego trwał tu od kilku dni strajk robotników w fabryce Steinerta, prowadzony przez Łódzki Komitet SDKPiL. Gdy przyszła wieść o wypadkach petersburskich i padły pierwsze wezwania do strajku powszechnego, we wszystkich fabrykach zawrzało. Łódzki Komitet SDKPiL rozwinął od razu energiczną działalność. „Urządzamy zebrania robotników różnych fabryk dla propagandy strajku powszechnego — podaje korespondent „Z pola walki" — wieść o Petersburgu znalazła tu nadzwyczaj silne i dźwięczne echo". Agitatorzy SDKPiL, którzy w dniu 26 stycznia ruszyli do fabryk łódzkich, by wzywać do strajku powszechnego, znaleźli gorących pomocników w strajkujących robotnikach Steinerta. Grupy robociarzy od Steinerta na czele z agitatorami SDKPiL ruszyły od fabryki do fabryki. Na pierwszy ogień poszła fabryka Gayera, w której pracowało około 3 000 robotników. Grupa robotników od Steinerta wdarła się do fabryki i szybko przebiegła wszystkie hale wzywając do zaprzestania pracy. Robotnicy Gayera wezwanie to przyjęli bez wahania i natychmiast zaczęli opuszczać masowo fabrykę. Gayer, jak to zwykle czynili fabrykanci, wezwał telefonicznie żandarmerię, która wkrótce zjawiła się na terenie fabryki. Przybył nawet sam policmajster łódzki, Chrzanowski, który usiłował powstrzymać robotników od strajku odczytując im komu-

nikat o utworzeniu komisji senatora Szydłowskiego w Petersburgu, która miała zbadać położenie robotników i zaradzić ich nędzy. Okrzyki: „Precz!“ były odpowiedzią robotników na apel policmajstra. Za przykładem robotników Gayera poszli w dniu tym robociarze szeregu innych fabryk łódzkich, tak że strajk objął już ponad 10-tysięczną rzeszę ludzi. Strajk przerzucał się z niepowstrzymaną siłą z fabryki do fabryki. Niemało przyczyniły się do tego odezwy Zarządu Głównego SDKPiL, które w dniu tym, jak mówi relacja współczesna, „rozdawano na ulicy“.

W dniu 27 stycznia rano strajkowała już połowa robotników łódzkich. Strajk szerzył się dosłownie z godziny na godzinę. Po południu stanęły wszystkie fabryki, tramwaje, teatry. Podobnie jak w Warszawie, do strajku przyłączyła się inteligencja pracująca. Strajk ogarnął uczącą się młodzież.

„Niezwykły widok przedstawiało miasto od samego rana w sobotę 28 stycznia — podaje korespondencja z Łodzi zamieszczona w „Z pola walki“ — niezliczone tłumy robotników przeciągały manifestacyjnie przez miasto po wszystkich ulicach, szczególnie po Piotrkowskiej... Tu i ówdzie skupiają się znaczniejsze grupy: ktoś przemawia lub czyta na głos odezwę. Strajk nosi charakter wybitnie polityczny. Nasi mówcy przemawiali do tłumu na Piotrkowskiej, na rynku Gayera, Zakrzewskiej, Nowym Rynku itd. Mowy trwają 10—15 minut. O godzinie 4 na ulicy Długiej uformował się żywiołowo olbrzymi, 10-tysięczny pochód demonstracyjny. Słychać okrzyki: „Niech żyje Zgromadzenie Konstytucyjne“, „Niech żyją robotnicy rosyjscy“, „Niech żyje strajk powszechny“ itd. Robotnicy małymi grupkami chodzą od domu do domu i kontrolują, by w najmniejszym warsztacie zawieszono pracę. Nawet i biura wstrzymały na kilka dni zajęcia...“

Krew robotnicza polała się obficie w dniach styczniowych również i na ulicach Łodzi. Do szczególnie krwawych zajść doszło w dniu 1 lutego na przedmieściu łódzkim — Widzewie. Przed fabryką Heinzla i Kunitzera zebrał się duży tłum robotników, demonstrując przeciw metodom ucisku kapitalistycznego w tej fabryce. Robotnicy żądali usunięcia kilku majstrów, którzy szczególnie tyrańsko obchodzili się z pracownikami. Dyrekcja fabryki wezwała telefonicznie na pomoc wojsko. Wkrótce przygalopował oddział kozaków, rzucając się z furią na zebrany tłum robotników. Pędzące konie tratowały ludzi, kozacy bili brutalnie nahajkami demonstrantów po głowach. Robotnicy jednak nie ustępowali. Na kozaków posypał się grad kamieni, demonstranci wyrywali z parkanów sztachety, rażąc nimi napastników. Robotnicy nie zaprzestali ataku nawet wówczas, gdy kozacy zaczęli strzelać do tłumu z karabinów i rewolwerów. Napastnicy nie wytrzymali natarcia i pierzchnęli z placu boju. Jednak wkrótce potem nadciągnął oddział piechoty, który salwami zaczął strzelać do robotników. Padli zabici i ranni. Robotnicy częściowo rozproszyli się, a częściowo skupieni w sąsiednich ulicach drobniejszymi grupami stawiali nadal opór wojskom carskim. Walka rozszerzyła się na znaczną część dzielnicy. O jej zaciętości świadczy fakt, że robotnicy w czasie starć zdobyli na napastnikach kilka karabinów i szabel. Na szosie Rokicińskiej celem skuteczniejszej obrony wzniesiono prowizoryczną barykadę, a w innym miejscu rozproszono większy oddział wojska rzucając bombę dynamitową. Wojsko strzelało zmasowanym ogniem na oślep wzdłuż przyległych do fabryki Heinzla i Kunitzera

ulic, zabijając i raniąc przygodnych przechodniów. W tych walkach padło 9 zabitych i 22 rannych.

Na wieść o wypadkach w Widzewie wzburzenie ogarnęło proletariat Łodzi. W dniach następnych dochodzi na ulicach miasta do coraz liczniejszych starć z wojskiem. 4 lutego, w dniu pogrzebu ofiar zabitych na Widzewie, doszło do walk na ulicy Widzewskiej. Robotnicy zaatakowani przez wojsko wznieśli na prędce barykadę, budując zasieki z drutu kolczastego. W czasie walki zdobyto na żołnierzach kilka karabinów. W tym starciu padło 2 robotników zabitych i kilku rannych. Do krwawej potyczki doszło przed fabryką Gayera w dniu 5 lutego.

W sumie liczba zabitych i rannych w tych dniach robotników Łodzi osiągnęła około 50 osób. Proletariat Łodzi podobnie jak proletariat Warszawy krwią własną dokumentował swą gotowość do walki rewolucyjnej.

Strajk powszechny ogarnął również okręg łódzki. W Zgierzu robotnicy zastrajkowali na wezwanie robotników łódzkich już w dniu 27 stycznia. W dniu 28 stycznia strajk rozszerzył się na Aleksandrów, Konstantynów, Zduńską Wolę i Ozorków, w dniu 30 stycznia na Pabianice.

Ostry przebieg miał również strajk w Zagłębiu Dąbrowskim. I tu SDKPiL była od początku siłą kierowniczą strajku. „W dniach 22, 23 i 24 stycznia — podaje korespondencja z Zagłębia zamieszczona w „Z pola walki" — rozpowszechniliśmy (częściowo rozrzuciwszy, częściowo rozlepiwszy) odezwy naszej partii, przywołując z okazji rocznicy stracenia Proletariatczyków do walki z samowładztwem... W połączeniu z pogłoskami o Petersburgu oddziałało to na masy podniecająco". Strajk rozpoczął się w dniu 1 lutego o godz. 8 rano w fabryce Fitznera i Gampera w Sosnowcu i rozszerzył się szybko na wszystkie fabryki i kopalnie. W dniu 2 lutego na placu Dietla odbył się wielki wiec strajkujących robotników, na którym przemawiał przedstawiciel SDKPiL. Po wiecu uformował się 10-tysięczny pochód, który udał się do kopalń i fabryk jeszcze nie objętych strajkiem. Pochód podążał przez Wygodę, Będzin ku Dąbrowie. „Po drodze zatrzymywano pracę we wszystkich fabrykach i kopalniach. Wypuszczano parę z kotłów i gaszono piece. Huczały kopalnie i fabryki na znak zaprzestania pracy. Wszędzie robotnicy przyłączali się do strajkujących. Również przyłączali się uczniowie i uczennice ze szkół porzucając naukę. I szli ochotnie w szeregach robotniczych z książkami pod pachą". W Dąbrowie strajk objął robotników Huty Bankowej oraz pobliskich kopalni „Jan", „Paryż", „Mortimer" i innych. Strajk podjęli również kolejarze, w związku z czym ustał ruch pociągów.

W dniach następnych odbywały się liczne wiece i demonstracje. Do strajku przyłączyli się robotnicy pozostałych fabryk i kopalń Zagłębia. Dopóki policja i wojsko były w mniejszej liczbie, podobnie jak w Łodzi, unikały starć z robotnikami. Prowokowanie zajść zaczęło się wówczas, gdy do Zagłębia ściągnięto większą liczbę wojska. W dniu 9 lutego doszło do krwawej rzezi w hucie „Katarzyna". Przed zakładem zebrał się w godzinach popołudniowych dwutysięczny tłum robotników, chcąc zmusić do porzucenia pracy kilkunastu łamistrajków. Na żądanie otworzono bramę wejściową i robotnicy weszli na dziedziniec huty. Lecz tu powitało ich salwami zgromadzone wojsko. Na uciekających nacierało żołdactwo, bijąc kolbami i bagnetami. Wybiegających z huty robotników ostrzelali żołnierze ukryci w budynku stojącym po przeciwnej stronie ulicy. Robotnicy zaczęli wów-

czas biec w kierunku fabryki Fitznera i Gampera. Jednak i stąd wybiegł oddział wojska, oddając kilka salw do tłumu. 38 zabitych i 150 rannych, z których znaczna część zmarła w najbliższych dniach — oto krwawy bilans tej potwornej masakry ukartowanej przez władze carskie wespół z fabrykantami po to, by sterroryzować strajkujących robotników.

Górnicy i hutnicy nie dali się jednak zastraszyć. Na odbytym w dniu 9 lutego na terenie kopalni „Renard" zebraniu delegatów ze wszystkich kopalń, hut i fabryk Zagłębia Dąbrowskiego zapadła uchwała kontynuowania strajku aż do zwycięskiego końca.

Podobną masakrę urządziły władze carskie w Radomiu, gdzie padło 16 zabitych i 63 rannych.

Burzliwy przebieg miał strajk w Kaliszu. W dniu 31 stycznia tłum strajkujących robotników obchodząc warsztaty pracy, aby wciągnąć do strajku wszystkich robotników, dotarł przed więzienie i zażądał zwolnienia więźniów politycznych. Władze carskie przestraszone demonstracją żądanie to natychmiast spełniły.

Na specjalną uwagę zasługuje przebieg strajku styczniowego w osadzie fabrycznej Krynki pod Białymstokiem. Na wezwanie miejscowej organizacji SDKPiL, która posiadała tu szczególnie silne wpływy, stanęły w dniu 30 stycznia wszystkie zakłady fabryczne Krynek. Po wiecu, który skupił około 1 500 robotników, tłumy opanowały budynki poczty, urzędu policyjnego i urzędu ziemskiego. Zniszczono portrety cara, dokumenty władz carskich, herby i odznaki państwowe, uszkodzono połączenia telefoniczne i telegraficzne. Na ulicach rozbrajano policję carską. Miasto znalazło się całkowicie w ręku strajkujących robotników. Służbę bezpieczeństwa pełnili na ulicach uzbrojeni robotnicy. „Oczekiwano wiadomości z innych miast Polski i Rosji..." Następnego dnia jednak nadciągnęły silne oddziały wojska. Podjęcie walki z przeważającymi siłami wojsk carskich było niepodobieństwem. Robotnicy na zarządzenie władz partyjnych oddali miasto bez oporu. Swój czyn rewolucyjny proletariat Krynek przypłacił masowymi aresztami.

Strajk powszechny wygasać zaczął stopniowo w ciągu lutego. W Warszawie koniec strajku powszechnego jako manifestacji politycznej wyznaczono na 3 lutego. Strajkować miały tylko pojedyncze zakłady o cele ekonomiczne. W podobny sposób rozwiązano tę sprawę w innych miastach, z tym że terminy zakończenia strajku powszechnego były w całym kraju różne.

Po zakończeniu powszechnego strajku politycznego walka strajkowa w Królestwie Polskim toczyła się nadal w znacznej części zakładów przemysłowych o cele ekonomiczne. Proletariat, który cierpiał straszliwą nędzę, otrzymując nędzne kopiejki za swą pracę, trwającą 11 i więcej godzin na dobę, podjął walkę o poprawienie swej doli. Strajki miały przewlekły i uporczywy charakter. Robotnicy domagali się skrócenia dnia pracy, podwyższenia zarobków, świadczeń socjalnych ze strony przedsiębiorców itp. Popierani przez władze carskie fabrykanci nie chcieli początkowo iść na ustępstwa. Szczególnie zacięty charakter miała walka w Zagłębiu Dąbrowskim, gdzie strajk ekonomiczny w ważniejszych zakładach przemysłowych trwał 7 tygodni i zakończony został dopiero 27 marca. Uporczywa była również walka robotników fabryk metalowych w Warszawie i wielkich fabryk

tekstylnych w Łodzi. Przewlekłą, czterotygodniową walkę stoczyli również robotnicy większych zakładów przemysłowych Częstochowy. Strajki te trwały od zakończenia powszechnego strajku politycznego. Ale w ciągu lutego stale wybuchały we wszystkich ośrodkach przemysłowych Królestwa nowe strajki. 22 lutego wybuchł strajk na Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, w dniu następnym zaś strajk ogarnął Kolej Nadwiślańską, Terespolską, Obwodową, Petersburską i Łódzką. Burzliwy ten strajk, przeradzający się w starcia z policją i wojskiem, udało się władzom zażegnać w dniu 27 lutego w drodze ustępstw na rzecz kolejarzy. Do większych walk zaliczyć należy strajk kilku tysięcy szewców warszawskich oraz strajk robotników fabryk tekstylnych w Białymstoku. W czasie tych walk strajkowych dochodziło niejednokrotnie do starć z wojskiem carskim, przywoływanym przez fabrykantów dla zaprowadzenia „porządku". W dniu 3 marca wojsko wezwane przez dyrekcję fabryki Poznańskiego w Łodzi zaatakowało zebranych na dziedzińcu fabrycznym robotników. Robotnicy stawili opór chwytając za narzędzia znajdujące się pod ręką i wyparli napastników poza teren fabryki. Podobny wypadek zaszedł w fabryce Dahna w Warszawie. Fabrykanci usiłowali również zastraszyć robotników groźbami zamknięcia fabryk. Kroki w tym kierunku czynili fabrykanci łódzcy oraz dyrekcja fabryki Frageta w Warszawie. Były to pierwsze próby lokautów — metoda, którą w całej pełni zastosują fabrykanci w następnych miesiącach rewolucji. Pod koniec lutego i w ciągu marca fala strajków ekonomicznych zaczęła słabnąć, jednakże walka strajkowa o mniejszym przejściowo natężeniu trwała nadal. Większość strajków zakończyła się zwycięstwem robotników. W wielu zakładach osiągnięto podwyżkę zarobków od 10 do 20%, skrócenie dnia roboczego do 10, a nawet 9 godzin. Wielkim osiągnięciem strajków było uznanie przez przedsiębiorców i władze tzw. delegacji fabrycznych. Masy robotnicze, które nie posiadały dotychczas organizacji masowej do obrony interesów zawodowych, wyłoniły w ogniu walki strajkowej niedoskonały jeszcze, ale spełniający doniosłą rolę aparat — delegacje fabryczne. Delegacje takie wybierane przez ogół robotników poszczególnych fabryk formułowały żądania ekonomiczne robotników i przedstawiały je przedsiębiorcom, kierowały strajkami ekonomicznymi, pośredniczyły w załatwianiu wszystkich zatargów między administracją a robotnikami. W wyniku strajków lutowych delegacje stały się jawne, ale w zasadzie nigdy nie były instytucjami legalnymi. Autorytet delegacji był jednak wielki i policja carska tolerowała ich istnienie aż do r. 1907.

Powszechny strajk styczniowy był polityczną demonstracją, która wybuchła tak nagle, że cała jej organizacja miała charakter w dużej mierze improwizowany. W tych okolicznościach ogromna energia bojowa tkwiąca w łonie proletariatu nie mogła być w pełni wykorzystana. Dlatego też powszechny strajk styczniowy był tylko wstępnym szturmem rewolucyjnym na twierdzę despotyzmu carskiego o wolność narodową i społeczną. Doświadczenie tych pierwszych dni rewolucji ułatwiło proletariatowi podjęcie w następnych miesiącach walki bardziej zorganizowanej.

Strajk powszechny ogarnął najszersze rzesze proletariatu, wciągając w wir walki nawet najmniej uświadomione jego odłamy. „Strajk sięgnął do warstw — mówi Róża Luksemburg — które dotąd nigdy hasła walki nie podnosiły, które nawet wyzysku tego nie były świadome, nie wiedziały nic o przeciwieństwie swych interesów z interesami „chlebodawców",

nie wiedziały, że należą właściwie do klasy proletariatu". To przebudzenie olbrzymich mas ludowych „do zdobycia świadomości politycznej i do walki", o którym mówi Włodzimierz Lenin, w całej pełni odnosiło się i do proletariatu polskiego.

Czołową siłą rewolucyjnych walk styczniowych w ważniejszych ośrodkach przemysłowych polskiego proletariatu była, jak widzieliśmy, SDKPiL, partia, na której czele stali tacy wypróbowani rewolucjoniści, jak Feliks Dzierżyński, Róża Luksemburg i Julian Marchlewski. SDKPiL pierwsza rzuciła hasło podjęcia walki rewolucyjnej i pierwsza stanęła na czele tej walki. W Warszawie, Łodzi i w Zagłębiu Dąbrowskim walczący proletariat skupiał się pod sztandarami SDKPiL. Swój ogromny autorytet i popularność wśród mas robotniczych, które „stawały do walki — jak stwierdził Feliks Dzierżyński — na każde zawołanie partii", partia zawdzięczała faktowi, że jej hasła odzwierciedlały polityczne dążenia mas.

Ogromny wkład, jaki wniosła partia w organizowanie strajku powszechnego, zawdzięczała ona wielkiej ofiarności masy swych szeregowych członków, którzy mimo terroru carskiej policji, mimo ciągłych aresztowań, mimo denuncjatorstwa agentów burżuazji prowadzili niezmordowaną, niebezpieczną pracę agitacyjną przy warsztacie fabrycznym, na dorywczych masówkach, na tajnych zebraniach, w prywatnych rozmowach, którzy kolportowali potajemnie odezwy i ulotki, rozklejali je na murach domów mimo snującej się na ulicach chmary żandarmów. Każdy członek partii był zarazem agitatorem, propagandzistą i organizatorem akcji rewolucyjnych.

Na czele kolektywu kierowniczego SDKPiL w kraju stanęli w dniach strajku styczniowo-lutowego dwaj zahartowani rewolucjoniści — Feliks Dzierżyński i Wincenty Matuszewski.

Feliks Dzierżyński był głównym organizatorem masowych akcji partii w walkach styczniowo-lutowych 1905 roku. Zachowane z tego okresu jego sprawozdania z działalności partii są odbiciem całego ogromu wysiłku organizacyjnego, który w ciężkich warunkach konspiracji wkładał on w robotę partyjną sposobiąc organizację do czynu rewolucyjnego. Wybitną rolę w krajowym kierownictwie partii odegrał w dniach strajku styczniowego robociarz — Wincenty Matuszewski, dwojąc się prawie i trojąc w natłoku zadań, które na kierownictwo partii spadały w czasie rewolucji.

Olbrzymie zadania organizacyjne stanęły przed partią w okresie strajku styczniowego. Nie wystarczały już wobec umasowienia ruchu stare formy kółkowe. Mimo że w prasie partyjnej pojawiają się w tym czasie dość często sformułowania świadczące, że w dziedzinie teorii przypisywano dużo miejsca czynnikowi żywiołowości, to jednak w praktyce rewolucyjnej partia starała się odegrać rolę kierownika ruchu mas. Świadczy o tym przodująca rola SDKPiL w strajkach styczniowych, świadczy o tym energiczna praca partii nad przebudowaniem organizacji partyjnej w ten sposób, by mogła ona podołać nowym zadaniom. W ogniu walk styczniowych partia porzuca stary system mieszanych kółek fachowych, do których należeli robotnicy z różnych fabryk, i stopniowo przechodzi do systemu „grup fabrycznych" skupiających robotników jednej fabryki. Ta reorganizacja ułatwiła partii robotę rewolucyjną w zakładach pracy. Jednocześnie wobec szybkiego wzrostu liczbowego i organizacyjnego partii w miastach takich jak Warszawa i Łódź powstają „koła dzielnico-

we" (skupiające delegatów kół fachowych i grup fabrycznych), na czele których stają komitety dzielnicowe. Taka struktura organizacyjna umożliwia partii w wielkich ośrodkach miejskich sprawniej i szybciej poruszać masy do akcji. I tak np. na czele warszawskiej organizacji SDKPiL stał Komitet Warszawski, któremu podlegały następujące komitety dzielnicowe: wolski, powązkowski, jerozolimski, mokotowski, powiślański i praski. Bezpośrednio Komitetowi Warszawskiemu podlegały 2 centralne koła agitatorów, koło inteligencji, Koła Młodzieży Socjaldemokratycznej oraz grupa socjaldemokratów Rosjan. Podobna organizacja istniała w innych wielkich ośrodkach miejskich. Na fali walk rewolucyjnych w styczniu i lutym powstawały nieustannie nowe organizacje partyjne SDKPiL. Partia przeobraziła się szybko w wielką organizację masową, liczącą tysiące świadomych bojowników rewolucji.

Pod wpływem wystąpień rewolucyjnych proletariatu porywa się do walki chłopstwo. W lutym zaczynają się rewolucyjne wystąpienia chłopskie przeciw obszarnikom i caratowi. Pod koniec lutego wzbiera fala strajków robotników folwarcznych, cierpiących straszliwy, na wpół feudalny wyzysk ze strony obszarników. Strajki rolne, których największe natężenie przypadło na marzec, objęły głównie gubernie: lubelską, siedlecką, warszawską, częściowo piotrkowską, kaliską i płocką. Strajkujący chłopi chodzili gromadami od dworu do dworu wciągając do strajku tych robotników folwarcznych, którzy jeszcze pracowali. W licznych miejscowościach dochodziło do starć z policją i wojskiem, przywołanym przez polskich obszarników dla „poskromienia chłopstwa". W dniu 8 marca wojsko carskie we wsi Łanięty w powiecie kutnowskim zaatakowało tłum strajkujących robotników rolnych kładąc trupem 13 demonstrantów, w tej liczbie 3 kobiety, oraz kilkudziesięciu raniąc.

Równolegle ze strajkami rolnymi rozpoczęły się wystąpienia chłopów przeciw obszarnikom w walce o ziemię, lasy i pastwiska. Chłopski głód ziemi, w warunkach gdy obszarnicy skupiali w swych rękach ponad 40% wszystkich gruntów, znajdował teraz ujście w burzliwym porywie przeciw panom. Mnożyły się wypadki wycinania „pańskich" lasów, spasania pastwisk dworskich, próby zagarnięcia przez chłopów ziemi obszarniczej. Fala tych wystąpień najsilniej wzniosła się w guberniach radomskiej i kieleckiej, a z mniejszym natężeniem objęła całe terytorium Królestwa.

Walcząc przeciw uciskowi obszarników chłopstwo podjęło jednocześnie walkę narodowo-wyzwoleńczą przeciw uciskowi narodowemu, stosowanemu przez carat. Już w styczniu na całym obszarze Królestwa Polskiego mnożą się wystąpienia chłopskie w walce o język polski w szkołach i urzędach gminnych. W setkach wsi chłopi na zgromadzeniach domagają się wprowadzenia języka polskiego w szkołach i gminach. Zdarzają się wypadki, że chłopi uchwały te próbują urzeczywistnić w drodze rewolucyjnej, wbrew zakazowi władz carskich.

W tej walce chłopstwa, podjętej za przykładem proletariatu, rodzi się samorzutnie sojusz robotniczo-chłopski. Chłopstwo przez swe wystąpienia rewolucyjne stawało się faktycznym i naturalnym sojusznikiem proletariatu, choć niezrozumienie potrzeby tego sojuszu przez jedyną zorganizowaną siłę rewolucyjną w Królestwie Polskim — Socjaldemokrację

Królestwa Polskiego i Litwy — nie pozwoliło wykorzystać rewolucyjnego ruchu chłopskiego dla wspólnej sprawy rewolucyjnej robotników i chłopów.

O niezrozumieniu przez kierownictwo SDKPiL problemu sojuszu robotniczo-chłopskiego i znaczenia tego sojuszu dla walki rewolucyjnej proletariatu świadczą odezwy wydawane przez partię, artykuły w prasie i cała praca organizacyjna SDKPiL na wsi. „Ruch, który wybuchł teraz na wsi — czytamy w artykule „Strajki rolne", opublikowanym na wiosnę w „Czerwonym Sztandarze" — to ruch strajkowy, ruch robotniczy, ruch naszej własnej klasy, do której sami należymy. Socjaldemokracja w naszym kraju nie potrzebuje więc łamać sobie głowy nad „programem agrarnym" mając do czynienia z takim ruchem". To typowe dla luksemburgizmu negowanie potrzeby programu agrarnego wypływało z niedocenienia kwestii agrarnej jako węzłowego zagadnienia rewolucji burżuazyjno-demokratycznej. SDKPiL nie widziała w szerokich masach chłopskich sojusznika proletariatu w walce rewolucyjnej. W swej agitacji rewolucyjnej na wsi partia brała pod uwagę jedynie robotników folwarcznych oraz chłopów małorolnych, całkowicie prawie pomijając średniaków, których uważała za masę reakcyjną.

W swej działalności rewolucyjnej SDKPiL rozwinęła stosunkowo żywą działalność na wsi wśród proletariatu już w pierwszych tygodniach rewolucji. W początku marca 1905 roku partia wydaje odezwę „Słowo do braci włościan", w której wzywa chłopów do walki rewolucyjnej. „Bracia wiejscy, spieszcie nam z pomocą — czytamy w odezwie — przyłączajcie się do nas, przystępujcie do naszej partii robotniczej, do Socjaldemokracji. Rzucajcie robotę u panów i żądajcie wolności. Dość nędzy, dość niewoli. Niech i dla nas spracowanych słonko zaświta". Już w tym czasie SDKPiL rozbudowuje swe wpływy wśród proletariatu rolnego w Lubelskiem, gdzie pod kierownictwem partii przeprowadzono kilka strajków rolnych. Szczególnie silne wpływy wśród chłopstwa w Puławskiem posiadał Komitet Południowy — organizacja SDKPiL, która powstała wśród studentów Puławskiego Instytutu Rolniczego. Żywy oddźwięk, jaki wśród proletariatu rolnego i chłopów w Lubelskiem znalazła praca agitacyjna SDKPiL, zwrócił uwagę Feliksa Dzierżyńskiego, który stał na czele krajowego kolektywu kierowniczego SDKPiL, kierującego ruchem rewolucyjnym w Królestwie Polskim. Już w liście do Komitetu Zagranicznego SDKPiL podkreśla on znaczenie agitacji wśród chłopstwa domagając się wydania manifestu do chłopów. „Robota tam podobno idzie wspaniale — pisze Feliks Dzierżyński o pracy agitacyjnej Komitetu Południowego — obejmuje prawie całą lubelską gubernię aż do granicy i część radomskiej... Wołają o odpowiednią literaturę. Manifest do chłopów tu potrzebny. Dołóżcie wszelkich starań, by wysłać nam chociażby rękopisy manifestów. Byłaby to akcja, która by nam zjednała całe zastępy. Jest to pierwsza, najważniejsza potrzeba, ważniejsza od „Sztandaru", „Przeglądu", broszur".

Jak silne były wpływy organizacyjne SDKPiL w owym czasie wśród chłopstwa w Lubelskiem i Puławskiem, świadczy wciągnięcie pod osobistym kierownictwem Feliksa Dzierżyńskiego chłopów z okolic Puław do czynnego współudziału w planowanym powstaniu garnizonu puławskiego przeciw caratowi, w kwietniu 1905 roku.

Kierownicza rola SDKPiL w wielkich walkach strajkowych proletaria-

tu fabrycznego, jej nieprzejednana rewolucyjność jednały partii popularność i autorytet na wsi. Jednym z dowodów tej popularności SDKPiL wśród ludu wiejskiego jest list parobków wiejskich z powiatu kozienickiego do partii z prośbą o pomoc w zorganizowaniu strajku. „Prosimy partię robotników warszawskich — piszą chłopi — o udzielenie wskazówek i rad służbie folwarcznej w dobrach magnuszewskich. Wyzyskują nas okropnie, chcemy urządzić strajk, a nie wiemy, jak to zrobić..."

Potężny ruch rewolucyjny polskiego proletariatu w styczniu i w lutym pociągnął do walki szerokie odłamy inteligencji pracującej. W strajku styczniowo-lutowym żywiołowo przyłączyły się do walki wolnościowej proletariatu liczne grupy urzędników, i to mimo przeciwdziałania endecji, która uważała inteligencję za wyłączną domenę swych wpływów. W Warszawie, w Łodzi i w innych miastach, jak już mówiliśmy, porzucili pracę urzędnicy licznych instytucji przyłączając się do walki strajkowej proletariatu.

Pod wpływem rewolucyjnych wystąpień robotników porwała się do walki młodzież szkolna, wysuwając hasło szkoły polskiej. Protest młodzieży przeciw stosowanej przez absolutyzm carski polityce wynaradawiania możliwy był tylko w oparciu o walkę, którą podjął proletariat.

Młodzież porzuciwszy szkoły carskie włączyła się tłumnie do walki proletariatu, uczestniczyła w manifestacjach, brała czynny udział w ulicznych starciach robotników z policją i wojskiem. Wśród 38 robotników poległych w masakrze urządzonej przez fabrykantów i wojsko carskie w hucie „Katarzyna" zginął śmiercią żołnierza rewolucji uczeń gimnazjalny Malewicz. Jedno z czasopism krakowskich „Krytyka" tak charakteryzuje udział młodzieży w walkach rewolucyjnych: „Wszędzie młodzież opuszcza szkoły, staje pod sztandarem, któremu barwę czerwoną nadała krew robotnicza".

Strajk szkolny trwał w ciągu długich miesięcy mimo zabiegów burżuazji, mimo apelów hierarchii kościelnej, potępiających walkę wolnościową młodzieży i wzywających ją do powrotu do szkół. Stosunek endecji do strajku szkolnego zdemaskował antynarodowe oblicze tej partii burżuazji polskiej. Początkowo endecja przeciwdziałała strajkowi starając się młodzież powstrzymać od walki, a gdy to spaliło na panewce, usiłowała oderwać akcję strajkową od robotniczego ruchu rewolucyjnego, nadać mu piętno wyłącznie nacjonalistyczne i ograniczyć charakter strajku do form legalnych. Stanowisko endecji wobec strajku szkolnego określił najbardziej dobitnie wódz tej partii, Roman Dmowski, pisząc w roku 1905 w „Przeglądzie Wszechpolskim": „Wielu ludzi widziało i widzi szkody, jakie to bezrobocie (strajk — H.M.) wyrządza. Ja osobiście do nich należę i nigdy tego nie ukrywałem" .

Strajk szkolny całą mocą swego autorytetu poparła SDKPiL. Oto jak pisał organ SDKPiL „Z pola walki" na pierwszą wieść o wybuchu strajku szkolnego:

„Strajkują wszystkie szkoły. Widziałem uczniów opuszczających gimnazjum, którzy z powagą, dumnie i śmiało szli manifestacyjnie długim szeregiem po trotuarze. Malcy żądają polskiej nauki, polskich szkół. Ten protest dzieci przeciw rusyfikacji przypominał żywo największą zbrodnię absolutyzmu, bo zbrodnię nad duszami dzieci. Kto widział ten strajk,

musiał być wzruszony do głębi. Uniwersytet, Politechnika i wszystkie szkoły żądające przyrodzonych praw języka narodowego — to był najpierwszy i najnaturalniejszy obowiązek, jaki mogła spełnić w tym ruchu i spełniła młodzież polska. Zbyteczne dodawać, że partia nasza całą duszą jest po stronie tego protestu i tych żądań narodowych".

W specjalnie wydanych odezwach partia wzywa do walki o szkołę polską wskazując, że walka proletariatu o obalenie samowładztwa carskiego „jest jednocześnie — jak głosiła jedna z odezw — walką narodową, jest walką o możność stworzenia szkoły nie tylko demokratycznej, ale i polskiej..." SDKPiL za pośrednictwem swej organizacji młodzieżowej — „Koła Młodzieży Socjaldemokratycznej" stara się nadać strajkowi szkolnemu bojowy, rewolucyjny charakter, stara się najściślej sprzęgnąć ten strajk z walką rewolucyjnego proletariatu. Stosunek SDKPiL do strajku szkolnego pokazał jeszcze raz, że partia ta, mimo błędnego stanowiska w sprawie hasła samookreślenia narodów, z całą ostrością zwalczała ucisk caratu wobec narodu polskiego, a sama praktyka rewolucyjna, sam bieg wydarzeń rewolucyjnych dyktował partii częstokroć słuszną linię postępowania.

W walce wyzwoleńczej polskich mas ludowych w styczniu i lutym wzięły żywy udział grupy ludności rosyjskiej, mieszkającej na terenie Królestwa Polskiego. Robotnicy Rosjanie pracujący przy budowie fortyfikacji w Łomży strajkowali ramię w ramię z robotnikami polskimi. W ruchu rewolucyjnym młodzieży polskiej wzięła tłumny udział młodzież rosyjska ucząca się w szkołach na terenie Królestwa, występując przeciw carskiej polityce wynaradawiania. Na wiecach akademickich zorganizowanych w dniu 28 stycznia na Uniwersytecie i Politechnice Warszawskiej, rewolucyjna rosyjska młodzież studencka czynnie demonstrowała wraz ze studentami polskimi przeciw caratowi. W gimnazjum kaliskim uczniowie Rosjanie i Polacy uchwalili wspólną deklarację skierowaną przeciw uciskowi władz carskich. Już w ciągu stycznia i lutego mnożą się objawy wrzenia rewolucyjnego wśród żołnierzy rosyjskich stacjonowanych na terenie Królestwa. Coraz częściej mają miejsce wypadki łączenia się żołnierzy z demonstrującymi robotnikami, zdarzają się również wypadki odmowy wykonania rozkazów dławienia ruchu rewolucyjnego. Wśród wojska na terenie Królestwa działała z ramienia SDPRR Wojskowa Organizacja Rewolucyjna, z którą SDKPiL utrzymywała ścisły kontakt.

Masowy udział w walkach rewolucyjnych wziął również proletariat żydowski, walcząc na ulicach Warszawy, Łodzi, Białegostoku i innych miejscowości ramię przy ramieniu z proletariatem polskim mimo prób dywersji ze strony polskich ugrupowań nacjonalistycznych i separatystycznej polityki Bundu.

Ruchu wolnościowego polskich mas ludowych nie zdołały zatrzymać kordony graniczne, którymi mocarstwa zaborcze rozdzieliły ziemie polskie. Wieść o wybuchu rewolucji w Rosji i podjęciu walki przez proletariat Kongresówki znalazła gorący oddźwięk wśród mas ludowych w zaborze pruskim i austriackim.

Na Śląsku mimo przeciwdziałania ze strony policji niemieckiej, mimo kontragitacji ze strony burżuazji polskiej i niemieckiej wzbiera fala wystąpień robotników solidaryzujących się z proletariatem Rosji i Królestwa Polskiego. Wrzenie wśród mas robotniczych Śląska potęguje wiadomość o podjęciu w początku stycznia 1905 r. generalnego strajku przez górników

Zagłębia Ruhry. Na licznych zgromadzeniach i wiecach urządzanych wbrew zakazowi władz pruskich robotnicy uchwalają rezolucje wyrażające solidarność z walką robotników toczoną przeciw caratowi. 9 lutego na wielkim zgromadzeniu w Katowicach robotnicy polscy i niemieccy uchwalili jednogłośnie rezolucję, w której czytamy: „Socjalno-demokratyczni robotnicy, uczestniczący w dzisiejszym wiecu w Katowicach, wyrażają niniejszy wstręt do krwawych rządów rosyjskich cara, naigrawających się z wszelkich ludzkich uczuć. Zarazem odnoszą się zgromadzeni z zupełną sympatią do swej braci w państwie rosyjskim, cierpiącej i walczącej bohatersko o przynależne jej prawo ludzkie". O natężeniu i zasięgu fali wystąpień robotniczych na Śląsku, wywołanych wiadomościami o wypadkach rewolucyjnych w imperium carskim, świadczy fakt, że policja niemiecka tylko w okręgu rybnickim w okresie od 9 do 11 lutego 1905 roku rozwiązała 96 wieców. W licznych wypadkach robotnicy wbrew interwencji policji zgromadzenia swe kontynuowali. Jednocześnie górnicy śląscy podejmują akcję strajkową. W dniu 31 stycznia 1905 roku przystępują do strajku robotnicy Zabrza i Zaborza, w dniu 6 lutego dochodzi do strajku w kopalni „Charlotte" w okręgu rybnickim. Strajk ten obejmuje wkrótce ponad 5 tys. górników. W czasie jego trwania odbywają się zgromadzenia i demonstracje.

Silne poruszenie ogarnęło również proletariat w Galicji. Wysiłki konserwatywnego „Czasu", aby osłabić wrażenie wywołane wystąpieniem do walki mas ludowych w Królestwie, zabiegi prasy endeckiej zmierzające do powstrzymania ludu po sk[i]ego od wystąpień rewolucyjnych, manewry PPSD usiłującej ograniczyć wrzenie wśród mas do możliwie legalnych form nie dają pożądanych rezultatów. Począwszy od stycznia 1905 r. w Galicji narasta fala wystąpień rewolucyjnych. 26 stycznia na znak solidarności z walką proletariatu w imperium carskim odbyło się w Krakowie zgromadzenie ludowe zakończone pochodem, podczas którego doszło do starcia z policją. 2 lutego robotnicy krakowscy zgromadzeni na wiecu w Ujeżdżalni manifestowali pod hasłem: „wasz ruch jest naszym ruchem, wasza walka jest naszą walką...". Fala wystąpień rewolucyjnych w Galicji przybrała na sile w następnych miesiącach pod wpływem nadchodzących wieści z pola wielkich bitew rewolucyjnych w Rosji i w Królestwie Polskim. *)

* * *

Olbrzymi ruch rewolucyjny, jaki rozwinął się w ciągu stycznia i lutego, ogarnął w imperium carskim ponad 440 tys. robotników, to jest więcej niż w ciągu całego poprzedniego 10-lecia od 1895 do 1904 r. Ruch ten, mimo że był dopiero wstępnym bojem rewolucyjnym, mieni się mnogością odcieni, form i treści walki. Walki styczniowo-lutowe były zapoczątkowaniem dalszych bojów, które rozgorzały w następnych miesiącach z jeszcze większą siłą. Krwawe wypadki 1-majowe w Warszawie, walka łódzkiego proletariatu na barykadach, potężny strajk październikowo-listopadowy przerastający swymi rozmiarami wszystkie dotychczasowe walki strajko-

*) Dane o ruchu rewolucyjnym w styczniu 1905 r. na Śląsku i w Galicji wg B. Szerer „Rozwój ruchu robotniczego na Śląsku w latach 1905 — 1907" oraz W. Najdus „Echa rewolucji 1905 — 1907 w zaborze austriackim", Materiały i studia — Instytut Nauk Społecznych, wyd. „Książka i Wiedza" t. I, 1954 r.

we, solidarnościowa walka polskiego proletariatu z walczącymi na barykadach Moskwy robotnikami rosyjskimi, walki w 1906 r. z narastającą kontrrewolucją — to dalsze etapy zmagań zapoczątkowanych w styczniu i lutym 1905 r. Pod sztandarami rewolucyjnymi skupiały się jeszcze większe masy niż w styczniu i lutym. Walka, którą zapoczątkował proletariat, stała się ogólnonarodową.

Jakże znamienne są słowa odezwy SDKPiL z marca 1905 roku o ogólnonarodowym charakterze tej walki, podjętej pod przewodem klasy robotniczej w pamiętnych dniach styczniowych 1905 roku.

„My zapracowani, my ze zgrubiałymi rękami, wydziedziczeni, stanęliśmy na przedzie społeczeństwa, my klasa robotnicza, jesteśmy dziś w Polsce przewodnikami narodu... my, głodząc się z żonami i dziećmi w olbrzymim strajku powszechnym, my nadstawiając pierś pod kule rozpasanego żołdactwa, my robotnicy wnieśliśmy do stęchłego bagna burżuazyjnej carosławnej Polski huragan rewolucji... a za nami w ślady, za naszym robotniczym przykładem ocknęli się z odrętwienia i zapragnęli lepszego bytu: urzędnicy, biuraliści, subiekci... Za nami młodzież i dziatwa szkolna zerwała się do walki o wolność ducha. Za nami oto chłop już burzy sie i budzi do lepszego życia. Za nami, robotnikami, co żywe, co gnębione, staje do boju. Wicher walki klasowej stał się ciałem, łuna rewolucji robotniczej ogarnęła cały kraj i całe państwo — niech żyje Rewolucja“.

HELENA KOZŁOWSKA

Uwagi o stylu pracy naszego aparatu partyjnego

O realizacji linii politycznej decyduje praca organizacyjna, organizacja i kontrola wykonania uchwał, właściwe rozmieszczenie kadr i sił partyjnych, przepojenie ludzi, którzy ją w życie wcielają, głębokim zrozumieniem i wiarą w słuszność, celowość i skuteczność uchwał partii, przyswojenie sobie przez masy linii partii jako wytycznej ich własnego działania.

W praktyce naszej istnieje uproszczony pogląd na pracę organizacyjną jako na zespół głównie albo nawet wyłącznie środków organizacyjno-technicznych.

Oczywista, ogromna jest waga sprawności i sprężystości organizacyjnej w pracy partyjnej, która wymaga konkretności i precyzji środków organizacyjnych przy wykonywaniu każdego zadania partyjnego. Ale tym co główne, decydujące w pracy partyjnej jest praca polityczna, polityczne kierownictwo masami w walce o zwycięskie budownictwo socjalizmu.

Praca partyjno-polityczna i organizacyjna, żywa, twórcza, bezpośrednia praca z ludźmi decyduje w ostatecznym rachunku o losie linii politycznej partii, o tym, czy praktyka będzie zbliżała się do niej, czy też w praktyce będą odstępstwa od linii, wypaczenia.

Codzienne kierownictwo walką o właściwą realizację linii politycznej partii w praktyce sprawują instancje partyjne jako kolegialne ciała, którym ogół członków partii powierzył to zadanie. Polityczne kierownictwo masami, polityczne kierownictwo całym naszym aparatem państwowym, gospodarczym, kulturalnym, organizacjami masowymi itd. realizują instancje i organizacje partyjne poprzez szeroki aktyw partyjny i ogół członków partii, poprzez towarzyszy, których partia postawiła na odpowiedzialnych posterunkach państwowych, gospodarczych i kulturalnych, poprzez kadry partyjne, poprzez wyrosły w naszej walce i pracy bezpartyjny aktyw.

W tej szerokiej i różnorodnej pracy nad realizacją polityki partii bezpośrednio z ludźmi, organem pomocniczym instancji partyjnej jest aparat partyjny. Aparat partyjny powołany jest do tego, aby pomóc instancji w organizowaniu pracy i walki o wcielenie w życie linii partii, o kierownictwo polityczne partii masami, o kontrolę realizacji uchwał partyjnych, o właściwy dobór, rozstawienie i wychowanie kadr.

Aparat partyjny to aparat szczególny; powinien on składać się z ludzi, którzy głęboko przyswoili sobie zasady ideologiczne partii i posiadają do-

stateczne doświadczenie walki klasowej, aby mogli swobodnie orientować się w skomplikowanych formach tej walki. Aby podołać tym zadaniom — powinni to być ludzie ofiarni i oddani, których treścią życia jest walka o zwycięstwo socjalizmu i którzy życie swe poświęcają w pełni i bez reszty tej sprawie. Kiedyś, w czasach walki o władzę, Lenin takich ludzi nazywał „zawodowymi rewolucjonistami". Oczywiście dziś, w warunkach istnienia władzy ludowej, trudno określać w ten sposób aparat partyjny, porównywać go do wąskiej grupy „zawodowych rewolucjonistów", która była charakterystyczna dla okresu nielegalnej działalności partii. Partia nasza jest dziś partią milionową, do walki o budownictwo socjalizmu pod kierownictwem partii włączyła się większość narodu, w partii wyrosły, wychowały się setki tysięcy aktywistów, wraz z partią, u jej boku i pod jej przewodem pracują setki tysięcy aktywistów bezpartyjnych — ludzi pracy oddanych Polsce Ludowej.

Ten stan rzeczy, który jest wielkim osiągnięciem naszej partii, zmienia zadania stojące przed aparatem partyjnym. Zmienia — ale nie zmniejsza tych zadań. Przeciwnie, wielokrotnie je powiększa, stawia aparatowi partyjnemu wymagania większe niż kiedykolwiek.

Jaka jest decydująca, podstawowa cecha odróżniająca aparat partyjny od aparatu administracji państwowej, od państwowej administracji gospodarczej?

Wydaje się, że podstawową cechą wyróżniającą aparat partyjny — pomocnicze ramię instancji partyjnej — spośród wszystkich innych jest fakt, że partia, kierownicza siła narodu i państwa ludowego, przy pomocy tego aparatu, w oparciu o aktywną działalność wszystkich organizacji partyjnych i ogółu członków partii realizuje politykę partii, politycznie kieruje masami, politycznie kieruje każdą dziedziną pracy, wiąże je z całokształtem zadań stojących przed klasą robotniczą, przed krajem, przed narodem. Podstawową cechą wyróżniającą ten aparat jest więc polityczny jego charakter. Działalność jego ma niejako charakter ogólny. Ogólny — to nie znaczy ogólnikowy. Politycznie kierować, wiązać — to nie znaczy dodawać do suchego zbioru liczb i faktów parę ogólnikowych, rzekomo politycznych zdań, a raczej frazesów. Politycznie kierować, wiązać po naszemu, po marksistowsku — znaczy w gąszczu faktów wynaleźć właśnie te fakty i te zjawiska, które w danej dziedzinie decydują o wykonaniu zadania, uchwycić je i w oparciu o rozbudzoną, twórczą aktywność mas dźwignąć całą dziedzinę pracy. W praktyce, w codziennej działalności umożliwiać instancji partyjnej takie właśnie kierowanie każdą dziedziną pracy z głęboką znajomością rzeczy, po przeprowadzeniu właściwego rozeznania i słusznej oceny politycznej, w ścisłym współdziałaniu z kierowniczymi kadrami partyjnymi i bezpartyjnymi pracującymi w tej dziedzinie, w oparciu o organizacje partyjne i ich polityczną działalność wśród mas — oto powołanie aparatu partyjnego.

Polityka — to stosunki pomiędzy klasami. Polityka naszej partii — to świadome kształtowanie i przekształcanie tych stosunków w interesie klasy robotniczej i ludzi pracy w kierunku socjalizmu. Industrializacja kraju — to nie tylko zbudowanie określonej ilości wielkich i nowoczesnych zakładów pracy. To zarazem wzmocnienie liczebne klasy robotniczej, podniesienie jej poziomu technicznego i ogólnokulturalnego, wzmocnienie jej roli kierowniczej w narodzie i sojuszu robotniczo-chłopskim,

dodanie jej sił w walce o socjalistyczną przebudowę społeczeństwa. Te wszystkie aspekty zagadnienia nieraz wypadają z pola widzenia towarzyszy pracujących w poszczególnych dziedzinach. A przecież o nich nie wolno zapominać, ich świadomością trzeba się kierować w rozwiązywaniu tysięcy konkretnych zagadnień industrializacji. To samo dotyczy każdego węzłowego zagadnienia naszej polityki. Wszczepiać polityczną świadomość ludziom pracy, jej reflektorem oświetlać i kierować każdy krok naszej działalności — oto zadanie partii, instancji partyjnej. Pomóc jej w tym — oto zadanie aparatu partyjnego.

Stąd wynikają nowe, rosnące zadania aparatu partyjnego. Kiedyś, gdy ten aparat dopiero się rodził, kierowaliśmy doń czołowych działaczy każdego terenu. Działaczy — to znaczy ludzi najlepiej rozumiejących więź pomiędzy pracą ich zakładu czy ich wsi a całością walki klasy robotniczej kraju, kierujących się w swej codziennej działalności właśnie tą świadomością, umiejących tę świadomość wszczepić ogółowi swych towarzyszy pracy, uczynić z niej wytyczną ich działania. Dzisiaj sięgamy szerzej i więcej jest dróg, przy pomocy których rekrutujemy pracowników aparatu partyjnego. Bez względu jednak na to, jaką drogą — przez zakład pracy, przez szkołę partyjną, przez wyższą uczelnię — przyszedł pracownik do aparatu partyjnego, zawsze i wszędzie musi on być przede wszystkim *działaczem*, przywódcą i organizatorem ludzi pracy. I dzisiaj do aparatu partyjnego kierować należy najlepszych, najbardziej świadomych i dojrzałych ideologicznie i politycznie działaczy wyrosłych z pracy i walki mas, z tymi masami najściślej związanych, posiadających umiejętności i doświadczenie politycznego kierownictwa masami. W aparacie partyjnym nie powinno być miejsca dla ludzi, którzy pracę partyjną traktują tylko jako wykonywanie — choćby nawet skrupulatne — konkretnych instrukcji i poleceń instancji. Ludzie tacy zamieniają się z działaczy w urzędników i co gorzej, jeśli są pracownikami kierowniczymi, narzucają ten urzędniczy, biurokratyczny styl pracy całym ogniwom aparatu partyjnego. Praca partyjna musi być pracą polityczną, pracą twórczą, żywą, prowadzoną bezpośrednio z ludźmi, zmieniającą się w zależności od warunków, środowiska, etapu walki klasowej, na którym się znajdujemy. Praca partyjna wymaga stałego, ścisłego związku z masami, badania nastrojów mas, ich znajomości, czujnego przysłuchiwania się głosom krytyki mas, umiejętności kształtowania nastrojów, wyjaśniania polityki partii i przekonywania o jej słuszności, demaskowania zakusów wroga i jego propagandy, izolowania wpływów wroga, rozwijania aktywności mas i mobilizowania ich energii, entuzjazmu i inicjatywy do walki o realizację budownictwa socjalizmu.

Dlatego tak decydujące znaczenie dla całości pracy partyjnej posiada osobowy skład i wychowanie aparatu partyjnego, przy pomocy którego instancja partyjna dociera bezpośrednio do głównego ogniwa naszej partii, do podstawowej organizacji partyjnej. Od właściwego bowiem składu aparatu, od odpowiedniego ustawienia go w pracy i umiejętnego kierowania nim przez instancję partyjną zależy w poważnym stopniu ścisła więź między instancją a aktywem, między instancją a członkami partii, między partią a szerokimi masami bezpartyjnych.

Praktyka nasza w tej dziedzinie nasuwa wiele zastrzeżeń. Coraz ostrzej i wyraźniej widzimy nasze braki i błędy. Ogromna różnorodność skom-

plikowanych zadań, jakie stają przed aparatem partyjnym, trudności kierowania przez instancje partyjne całokształtem życia państwowego, gospodarczego i kulturalnego, wzrastająca świadomość i aktywność mas — wszystko to zobowiązuje partię do podniesienia na wyższy poziom metod politycznego kierownictwa. A w naszym aparacie partyjnym obserwujemy wiele objawów zurzędniczenia, funkcjonalizmu i ograniczoności. Gdzie są źródła tych zjawisk? Czyżby kadry politycznych pracowników aparatu partyjnego były nieodpowiednie? Nieprawda. Słyszymy wiele głosów krytyki, że zakres pracy instruktora czy innego pracownika partyjnego zwęża się, że nie bierze się pod uwagę jego wniosków i zdania, że sprowadza się jego pracę do przenoszenia odgórnych instrukcji lub zbierania takich czy innych informacji, że aparat nie jest wszechstronnie informowany i politycznie uzbrajany. W aparacie partyjnym coraz wyraźniej zarysowuje się pęd do odrzucenia tych niesłusznych metod pracy. Pracownicy aparatu partyjnego chcą i powinni krytycznie ocenić styl dotychczasowej pracy, dotrzeć do źródeł naszych słabości, zlikwidować je, by stworzyć warunki szybkiego wzrostu kadr tego aparatu. Głównym źródłem naszych słabości w pracy partyjnej — jest niedostateczne przestrzeganie w praktyce podstawowych założeń centralizmu demokratycznego, który stanowi niewzruszoną zasadę działalności partii marksistowsko-leninowskiej, niedostateczne realizowanie w praktyce leninowskich norm życia wewnątrzpartyjnego.

Jak można wychować działaczy politycznych, organizatorów i przywódców mas pracujących? Jak można zapewnić, aby rozwijali się oni coraz bardziej, aby rośli, aby podejmowali zadania coraz trudniejsze, na coraz większą skalę — i aby następnie radzili sobie z tymi zadaniami?

W atmosferze kolegialnego kierownictwa, kiedy decyzje zapadają na podstawie swobodnej dyskusji wszystkich członków instancji, kiedy w czasie przygotowywania decyzji analizuje się nastroje mas, kiedy uważnie wysłuchuje się i bierze pod uwagę opinię aktywu, nie tylko decyzje te są bardziej przemyślane, a więc pełniejsze i słuszniejsze, ale również aktyw rozwija się w sposób wszechstronny, wyrasta na kierowników ludzi pracy w walce klasowej i socjalistycznym budownictwie. Kiedy w organizacji panuje klimat sprzyjający wszelkiej słusznej inicjatywie, kiedy ta organizacja wnikliwie bada konkretną sytuację swego terenu, kiedy cała praca organizacji poddawana jest stale krytycznej i samokrytycznej analizie, wtedy istnieją najlepsze warunki do tego, aby organizacja wywiązała się z zadań poruczonych jej przez partię — a zarazem, aby jej aktyw i pracownicy aparatu w liczbie tego aktywu rośli i rozwijali się na działaczy politycznych.

Kiedy dzieje się inaczej, kiedy te podstawowe zasady życia partyjnego i pracy partyjnej są naruszone, wtedy odbija się to zarówno na pracy samej organizacji, jak i na rozwoju aktywu. Gdzie dalekopis czy telefonogram wchodzą na miejsce stale czujnej i uważnej myśli partyjnej, gdzie zaniedbuje się analizy warunków terenu i ogranicza do bezkrytycznego gromadzenia faktów, liczb i wypowiedzi, gdzie nie zasięga się opinii aktywu, nie mobilizuje się go do udziału w opracowaniu planu pracy — tam i ludzie przestają się rozwijać, tam wczorajszy działacz nie rośnie, lecz przeciwnie, zaczyna się cofać i przekształcać z polityka w sprawnego wykonawcę poleceń, nad których treścią przestaje się zastanawiać.

Trzeba stwierdzić, że w pracy bardzo wielu naszych organizacji terenowych, a także w pracy aparatu Komitetu Centralnego występowały elementy tego rodzaju wypaczeń.

Jak przebiegają np. nasze narady z aktywem? Co stanowi ich treść? Narady te nie są dostatecznie przygotowywane, na naradach aktyw otrzymuje „nastawienia". Dlatego charakterystycznym zjawiskiem na naradach jest to, że ich uczestnicy najczęściej dużo piszą, żeby zdążyć zanotować olbrzymią ilość spraw do załatwienia, z których niemała część właściwie należy do zadań aparatu państwowego lub organizacji społecznych. Stąd krok tylko do zastępowania tego aparatu i komenderowania nim. Rzadko kiedy na naradach mają miejsce merytoryczne dyskusje, a pytania sprowadzają się prawie wyłącznie do tego, kiedy i jak sprawę załatwić. Nie ma na takich naradach pola do wymiany poglądów, do krytyki i samokrytyki.

Rzecz jasna, że przy takim stylu pracy aparat partyjny nie może wychowywać się właściwie. Taki styl pracy rodzi swoisty kult „operatywności", która nie ma nic wspólnego ze sprawnością organizacyjną, niezbędnym elementem w pracy partyjnej. Sprawność organizacyjna tylko wtedy stanowi poważny czynnik w rozwoju pracy partyjnej, jeśli podporządkowana jest i służy realizacji linii politycznej, jeśli idzie w parze z żywą treścią polityczną, z wnikliwą pracą z żywymi ludźmi.

Czy nie jest faktem, że wiele ogniw aparatu partyjnego zbyt słabo wnika w polityczny sens uchwał, koncentruje się głównie na techniczno-organizacyjnych środkach ich wykonania, co sprzyja plenieniu się kancelaryjno-papierkowych metod pracy?

Wielu pracowników aparatu przyznaje, że kiedy otrzymują uchwałę partyjną, zajmują się głównie opracowaniem terminów narad, wyjazdów, posiedzeń, zebrań, a rzadko studiują polityczne uzasadnienie uchwały. Rzadko zdarza się dyskusja polityczna nad uchwałą, dyskusja nad tym, jak w warunkach danego terenu uchwałę realizować. A jeżeli tak odpolitycznione jest instruowanie pracowników aparatu, aktywu, sekretarzy organizacji, to trudno się dziwić, że jałowe są niejednokrotnie zebrania organizacji partyjnych, że członkowie partii natrafiają na trudności przy wyjaśnianiu bezpartyjnym sytuacji, jaka spowodowała powzięcie uchwały, jej politycznego celu i znaczenia, że nie są uzbrojeni do należytego odparcia argumentacji wroga.

Z tego zdaje sobie sprawę coraz szerszy krąg naszego aktywu. Świadczą o tym dobitnie narady sekretarzy KP i aparatu KW, które w ostatnich dniach odbyły się we wszystkich województwach.

Kilku sekretarzy KP z województwa warszawskiego mówiło o przebiegu posiedzeń egzekutyw KP. Podkreślali oni, że wprawdzie do przygotowania tych posiedzeń wciągany jest częściowo aktyw, a zwłaszcza pracownicy aparatu, którzy wchodzą w skład różnych komisji, ale charakterystyczne jest, że udział w dyskusji jest nieliczny. Rzadko ktoś z członków egzekutywy wysuwa wnioski uogólniające lub wnioski konkretne dla dalszej pracy. Uczestnicy zebrania czekają zwykle na podsumowanie spraw przez I sekretarza, którego słowo końcowe staje się dyrektywą.

Na naradzie w Olsztynie sekretarze KP wskazywali na to, że bardzo często członkowie egzekutywy KW, którzy są obecni na posiedzeniach

egzekutyw KP, nie biorą aktywnego udziału w dyskusji, nie ustosunkowują się do problemów w niej poruszanych.

Na naradzie w województwie bydgoskim sekretarze KP wskazywali m. in. na to, że dyskusja na plenarnych posiedzeniach KW jest ogólnikowa, że niektórym członkom KW i sekretarzom KP brak odwagi szczerego wypowiadania się, wskutek czego ich udział w pracy tych komitetów sprowadza się do biernego uczestnictwa w posiedzeniach.

Na naradzie w województwie lubelskim niektórzy towarzysze domagali się, aby egzekutywa KW dawała na plenarnych posiedzeniach sprawozdanie z realizacji uchwał poprzedniego plenum, gdyż brak takich sprawozdań powoduje często, że uchwały te nie są kontrolowane i idą w zapomnienie. W innych województwach towarzysze domagali się, aby na plenum dana była informacja o działalności egzekutywy i sekretarzy KW.

Nieprzestrzeganie kolegialności w pracy instancji, brak troski o rozwój pracowników aparatu partyjnego odbija się na stosunkach instancji z aktywem partyjnym, z podstawowymi organizacjami partyjnymi. Mówili o tym towarzysze na naradzie w województwie lubelskim stwierdzając, że KW ogranicza inicjatywę i samodzielność aparatu oraz sprowadza jego pracę tylko do ścisłego wykonywania poszczególnych poleceń KW w terenie. Sekretarze KP z województwa warszawskiego samokrytycznie mówili o spychaniu pracowników aparatu partyjnego do roli wykonawców. Codzienne narady aparatu KP sprowadzają się do tego, że ich uczestnicy słuchają i zapisują polecenia I sekretarza KP na dzień dzisiejszy. Na wąskie, funkcjonalistyczne ujmowanie zagadnień przez wielu pracowników aparatu partyjnego skarżyli się delegaci na wielu ostatnich konferencjach wojewódzkich krytykując instruktorów KW i KP, którzy przyjeżdżają dorywczo, aby poinformować się o poszczególnych sprawach, czy zebrać dane statystyczne.

Braki w pracy instancji odbiły się na podejściu aparatu partyjnego do realizacji jego podstawowych zadań — kontroli wykonania uchwał i pracy z kadrami.

Kontrola wykonania uchwał najczęściej sprowadza się do zebrania danych statystycznych, a w najlepszym wypadku do wysłuchania sprawozdań i podjęcia uchwał, wniosków czy rezolucji. Ileż to razy na różne posiedzenia egzekutyw wracały te same sprawy? Przyjmowano nowe wnioski, choć stare uchwały nie zostały zrealizowane. Kontrola uchwał jest nie do pomyślenia bez zrozumienia politycznego sensu i istoty uchwały, bez organizacji wykonania, bez wciągnięcia do tej pracy szerokiego aktywu, ogółu członków partii. To zaś nie da się oderwać od konkretnej, rzeczowej pomocy instancjom i organizacjom partyjnym w terenie.

Jest przecież rzeczą oczywistą, że wyniki kontroli wykonania uchwał będą znacznie lepsze, jeżeli ta kontrola będzie polegała na rzeczowej pomocy pracownikom czy organizacjom, których pracę sprawdzamy. Pracownik aparatu partyjnego nie może kontrolować wykonania tylko po to, żeby zebrać informacje o stanie pracy, lecz powinien podjąć środki zabezpieczające wykonanie uchwał w terenie. Wtedy nie trzeba będzie podejmować powtarzających się uchwał o niewykonaniu poprzednio powziętych decyzji.

Często powtarzamy, że o pracy organizacji decydują kadry. Kiedy jednak słuchamy czasem sprawozdania lub czytamy notatki wielu pracowników aparatu partyjnego, trudno oprzeć się myśli, że wyniki pracy są traktowane jakoś bezosobowo: o kadrach, o poszczególnych ludziach najczęściej mówi się — a więc chyba i myśli — tylko wtedy, kiedy gdzieś jest wyraźnie źle, kiedy coś zostało zawalone. Trudno jest znaleźć głębszą ocenę kadr, ich codziennej pracy w ocenie jakiejś organizacji czy przebiegu kampanii. Owszem, niejednokrotnie spotykamy nazwiska towarzyszy, którzy się w akcji wyróżnili, ale brak jest poważniejszej oceny ich pracy, zdolności, perspektyw. Bardzo rzadko napotykamy ocenę kierowników. A jeśli nie ma codziennych głębokich studiów nad pracą kadr, nie można się dziwić, że instancje partyjne słabo znają kadry. W związku z tym w pracy kadrowej wiele jest jeszcze żywiołowości, powierzchowności i mechanicznego, często wyłącznie ankietowego podejścia do ludzi.

Wiąże się to oczywiście również z zaniedbaniem w praktyce partyjnej leninowskich norm życia partyjnego, z wypaczeniami w stylu i metodach pracy partyjnej. Jak bowiem ocenić, czy ten lub inny aktywista posiada i rozwija w sobie cechy działacza komunistycznego, kiedy w praktyce nie żądamy od niego wykazania inicjatywy, samodzielności, umiejętności prawidłowej oceny sytuacji na swoim terenie i samokrytycznej analizy własnej pracy — a więc właśnie podstawowych cech działacza? Jak sprawdzić jego właściwe oblicze, kiedy w organizacji brak swobodnej, pryncypialnej dyskusji, brak rozwoju krytyki i samokrytyki, kiedy słowem brak możliwości ujawnienia jego zalet i wad?

Uchwała KC o decentralizacji pracy z kadrami nie została u nas zrealizowana w sposób właściwy, praca z kadrami nie stała się jeszcze częścią składową codziennej pracy instancji i aparatu partyjnego. Przypadkowość w doborze kadr niejednokrotnie wyrządziła poważny uszczerbek pracy partyjnej. Powierzchowność w pracy z kadrami, brak troski o stworzenie warunków rozwoju kadr i częste jeszcze fakty pomniejszania roli pracownika partyjnego powodują stałą fluktuację w aparacie partyjnym, utrudniają niezbędną stabilizację tego aparatu, konieczną dla usprawnienia i podniesienia na wyższy poziom pracy naszych organizacji.

Skąd wzięły się obce aparatowi partyjnemu nawarstwienia, które ciążą na naszej pracy?

Wydaje się, że sprawa ta między innymi związana jest z warunkami, w jakich powstawał nasz obecny aparat partyjny.

Do aparatu partyjnego w okresie powstania władzy ludowej weszli starzy, wypróbowani działacze rewolucyjni, którzy doświadczenie zdobyli w latach walki podziemnej, w okresie Polski burżuazyjnej, w latach hitlerowskiej okupacji, w działaniach Wojska Polskiego. Aparat partyjny ukształtował się szybko, mając w swym składzie towarzyszy politycznie dojrzałych, zahartowanych, z dużym doświadczeniem walki klasowej, walki politycznej. Aparat państwowy zaś tworzyliśmy od nowa. Klasa robotnicza i masy pracujące nie miały doświadczeń w rządzeniu krajem. Trzeba również pamiętać o specyfice naszej sytuacji, która polegała na tym, że w aparacie państwowym obok ogniw całkowicie nowych istniały pozostałości starego aparatu państwowego. Trzeba pamiętać o działaniu elementów PSL-owskich i WRN-owskich w takich ogniwach tego aparatu, jak

terenowe rady narodowe, szkolnictwo, służba rolna itp., o przenikaniu do aparatu państwowego elementów przypadkowych, karierowiczowskich, które wślizgiwały się tam różnymi drogami. Jest rzeczą jasną, że w tych warunkach instancje partyjne i aparat partyjny niejednokrotnie musiały ingerować bezpośrednio w sprawy aparatu państwowego.

Aby wzmocnić ogniwa aparatu państwowego partia skierowała do nich wielu doświadczonych działaczy z aparatu partyjnego. Działacze partyjni w tym okresie poważnie wyrośli, nabrali umiejętności szerokiego, państwowego podejścia do zagadnień, nauczyli się ze znajomością rzeczy konkretnie kierować różnymi odcinkami pracy państwowej. Ale równocześnie zarazili się „przechyleniem" państwowym, przyzwyczaili się do tych form pracy, przyswoili sobie wiele nawyków charakterystycznych dla aparatu państwowego.

Życie poszło naprzód, organy władzy okrzepły, usamodzielniły się, praca ich skomplikowała się, organizacje masowe wyrosły, dojrzał aktyw partyjny i bezpartyjny. Wyrośli nowi kierownicy aparatu państwowego, posiadający właściwe kwalifikacje zawodowe i polityczne, wyrósł aktyw i kierownictwo organizacji masowych, zdolne do samodzielnej pracy, do wzięcia za tę pracę pełnej odpowiedzialności przed partią i masami.

Nasze instancje i aparat partyjny nie potrafiły na czas i wyraźnie rozdzielić funkcji instancji i aparatu partyjnego od funkcji aparatu państwowego i społecznego, nie potrafiły odpowiednio do wymagań nowej sytuacji, wykuć właściwych metod politycznego kierownictwa aparatem państwowym, gospodarczym i organizacjami masowymi.

Nie wykorzystaliśmy doświadczeń KPZR, które nas uczą, że zachowując ster i ogólne kierownictwo całokształtem polityki państwa partia powinna dokonać znacznie wyraźniejszego rozgraniczenia między swoją bieżącą pracą a pracą organów państwowych, między swoim aparatem a aparatem państwowym. Systematyczne dokonywanie takiego rozgraniczenia zapewniłoby z jednej strony właściwe rozstrzyganie i realizowanie przez aparat państwowy jego zadań, przy jednoczesnym zwiększeniu poczucia odpowiedzialności pracowników państwowych za powierzoną im sprawę, a z drugiej strony dałoby partii możliwość należytego skupienia się na podstawowej pracy partyjnej, polegającej na ogólnym, politycznym kierowaniu pracą wszystkich organów państwowych w myśl założeń wytkniętej przez partię linii politycznej oraz na uświadamianiu i organizowaniu mas pracujących do walki o budownictwo socjalizmu.

Jest rzeczą niewątpliwą, że kierownictwo pracą organów państwowych na głównych odcinkach budownictwa socjalizmu stanowi jedno z węzłowych zadań pracy partii. Ale kierownictwo to nie może i nie powinno przekształcać się we wtrącanie się do codziennej, bieżącej pracy organów i aparatu państwowego, w bezpośrednie administrowanie, w zastępowanie tego aparatu.

To, co powiedzieliśmy o rozgraniczaniu funkcji aparatu partyjnego i państwowego można — oczywiście w innym zakresie — odnieść i do organizacji społecznych.

Nie wystarczy, że będziemy często mówili o niesłuszności metody zastępowania związków zawodowych i innych organizacji masowych przez

instancje i aparat partyjny, jeśli nie rozgraniczymy w praktyce funkcji, jeśli nie nauczymy instancji i aparatu partyjnego politycznego kierownictwa tymi organizacjami, jeśli to kierownictwo nie będzie realizowane przy pomocy zespołów partyjnych w tych organizacjach, bez przejmowania przez partię ich funkcji i bez bezpośredniego wtrącania się do bieżącej ich pracy. Tylko w ten sposób wzrośnie samodzielność i inicjatywa organizacji masowych, które mają do spełnienia własne wielkie zadania w socjalistycznym wychowaniu naszego narodu, w mobilizacji mas do budownictwa socjalizmu.

Brak wyraźnego rozdziału funkcji aparatu partyjnego i państwowego odbił się jaskrawo również na pracy partyjnej w radach narodowych.

Oczywiście, niesłuszne byłoby traktowanie tej sprawy bez uwzględnienia historycznych warunków rozwoju rad narodowych, bez uwzględnienia opóźnień, które na tym rozwoju zaciążyły. Ale przecież co najmniej od 1950 roku, kiedy nastąpiło ujednolicenie administracji państwowej w terenie i przezwyciężony został rozdział między radami a terenową administracją, sytuacja w radach narodowych uległa zasadniczej zmianie.

Rady narodowe zasadniczo oczyściły się z nieodpowiednich elementów, wyrósł nowy aktyw rad, zdolny do samodzielnego kierowania terenem. Ale nasze instancje partyjne zamiast pomagać radom przez właściwy dobór kadr i właściwe kierownictwo ogólno-polityczne, faktycznie zastępowały je, mając przy tym poczucie, wynikające z nieuzasadnionego braku zaufania do ludzi, że muszą je zastępować, bo inaczej „praca będzie zawalona“. Wszystkim nam znane są metody bezpośredniego zastępowania rad narodowych przez instancje i aparat partyjny, szczególnie w okresie wielkich kampanii gospodarczych (skup, siew, żniwa itp.). W tej sytuacji wiele ogniw rad narodowych nie miało warunków ani możliwości, aby samodzielnie kierować pracą.

Kadry aktywu organizacji masowych i rad narodowych nie rosły dostatecznie szybko, bo ludzie nie mogą rosnąć przy braku samodzielności i poczucia odpowiedzialności.

Musimy to sobie uświadomić szczególnie dzisiaj, kiedy stoi przed nami zadanie szerokiego zmobilizowania organizacji masowych jako ogniw Frontu Narodowego i podniesienia roli rad narodowych jako faktycznych, samodzielnych gospodarzy terenu. Nie wykonamy tego, jeśli nie sprecyzujemy zadań, form i metod politycznego kierownictwa organizacjami masowymi i radami narodowymi. Zadaniem instancji partyjnej w pracy z organizacjami masowymi i radami narodowymi jest nadanie im ogólnego politycznego kierunku działania, jest pomoc i opieka polityczna nad kadrami oraz polityczna kontrola poprzez zespoły partyjne.

To zaś wymaga od nas, aby instancje partyjne i aparat partyjny — ich organ pomocniczy — wyzbyły się biurokratyzmu i funkcjonalizmu w swej pracy, aby opierając się o konkretną znajomość sytuacji na danym odcinku umiały koncentrować uwagę i aktywność członków partii i ogółu pracowników na zagadnieniach węzłowych, decydujących o wykonaniu naszych zadań, aby umiały pomagać im w wypracowaniu właściwych metod działania, w przezwyciężaniu i likwidowaniu biurokratyzmu.

Często w usamodzielnieniu wielu ogniw państwowych i społecznych przeszkadza nam niecierpliwość, niepotrzebna nerwowość, która dyktuje

natychmiastowe przestawienie całego aparatu partyjnego do wykonania jednej kolejnej kampanii gospodarczej, zamiast uruchomienia odpowiednich ogniw gospodarczych, organizacji masowych i politycznego kierownictwa nimi.

Jeżeli polityczne kierownictwo organami państwowymi będzie prowadzone ze znajomością rzeczy, wówczas niewątpliwie ograniczymy do minimum takie wypadki, kiedy konieczna jest bezpośrednia interwencja administracyjna partii w poszczególnych i nie związanych z całokształtem zagadnieniach bieżącej pracy. Z braku planowego, wszechstronnego charakteru kierownictwa politycznego organami gospodarczymi wypływa co jakiś czas potrzeba ustalenia systemu pełnomocników partii i rządu do przeprowadzenia kampanii gospodarczych.

System pełnomocników — jak uczy doświadczenie — niewątpliwie pomaga w skutecznym przeprowadzaniu tej czy innej kampanii. Posiada jednak poważne cechy ujemne, jeśli idzie o wytworzenie właściwych metod pracy partyjnej i politycznego kierownictwa organami państwowymi. Pełnomocnicy stają siłą rzeczy ponad aparatem państwowym, co doprowadza do bezpośredniego wtrącania się w jego sprawy i do administrowania nim. Stają oni również ponad instancjami, co powoduje komenderowanie nimi i wyciska swoje piętno na metodach codziennej pracy partyjnej. Praktyka wyznaczania pełnomocników jest u nas stosowana niezwykle szeroko. Spotykamy się w terenie z pełnomocnikami do spraw siewu i żniw, do spraw wykopków, a nawet do przeprowadzania kampanii sprawozdawczo-wyborczej w podstawowych organizacjach partyjnych.

Pełnomocnicy zastępują normalną pracę partyjną instancji i aparatu partyjnego, hamują rozwój samodzielności organizacji partyjnych, sprzyjają oderwaniu się instancji i aparatu partyjnego od mas partyjnych i bezpartyjnych. Nie darmo słyszymy często głosy członków partii na wsi, że spotykają się z instancją czy pracownikami partyjnymi tylko w czasie kampanii, nie widzą ich natomiast na codzień, przy rozwiązywaniu wielu palących zagadnień terenu.

Uporządkowanie wzajemnych stosunków między instancjami i aparatem partyjnym a aparatem państwowym i organizacjami społecznymi jest jednym z warunków wyprostowania skrzywień w pracy partyjnej, zlikwidowania objawów zurzędniczenia i „przechylenia" państwowego.

Pomieszanie kompetencji i zadań poszczególnych aparatów nie mogło nie odbić się na całości pracy instancji i aparatu partyjnego.

Jeśli np. przejrzymy tematykę posiedzeń egzekutyw KP i KW, to rzuca się w oczy nikły procent zebrań poświęconych analizie treści pracy organizacji partyjnych i instancji partyjnych, konkretnej ich działalności w walce o wykonanie planów produkcyjnych, planów państwowych.

Na wszystkich prawie naradach w komitetach wojewódzkich sekretarze KP stwierdzali, że pracą podstawowych organizacji partyjnych zajmują się dorywczo, że są przytłoczeni bieżącymi sprawami, kampaniami. Jest to szczególnie niepokojące obecnie w związku ze zniesieniem komitetów gminnych, kiedy komitety powiatowe muszą bezpośrednio kierować organizacjami partyjnymi na wsi.

A jeśli nie ma wnikliwej, systematycznej analizy pracy podstawowej organizacji partyjnej i stałej dla niej pomocy, to trudno mówić o zasad-

niczym przezwyciężeniu braków pracy partyjnej, o wydobywaniu i upowszechnianiu pozytywnych doświadczeń, których jest przecież niemało.

Na naradach sekretarzy KP i pracowników aparatu KW we wszystkich województwach towarzysze krytykowali narzucanie przez aparat KC i przez KW tematów posiedzeń egzekutyw KP, nadużywanie metody instruktażu przez dalekopisy i telefonogramy, które praktycznie przekreślają planowanie własne komitetu powiatowego, reglamentują sprawy stojące na porządku dziennym, narzucają nawet terminy. W takich warunkach trudno się dziwić, że tworzy się nastrój wyczekiwania na dyrektywy z góry. System taki paraliżuje samodzielność i inicjatywę instancji i aparatu. Jest to przyczyną kampanijności i szturmowości w pracy aparatu partyjnego i całej organizacji partyjnej.

Czy trzeba jaskrawszego wypadku jak fakt, że w powiatowej organizacji miechowskiej są organizacje, w których na 18 zebrań POP w ciągu ubiegłego roku 17 zebrań miało porządek dzienny narzucony przez KP? Powiat miechowski to teren szczególnie ostrej walki klasowej, o starych tradycjach rewolucyjnych, a zarazem o poważnym odsetku kułaków, o dużych komplikacjach w rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Fakt, że w ciągu roku organizacja partyjna zebrała się 18 razy, świadczy niewątpliwie o żywotności tej organizacji. O przywiązaniu do partii świadczą również rozmowy z 2.000 towarzyszy, które przeprowadzili pracownicy KW i KP, a które ujawniły głębokie zainteresowanie sprawami partii.

Nie ulega wątpliwości, że towarzysze miechowscy w oparciu o własne doświadczenie chcieliby postawić na zebraniach swej organizacji niejedną palącą sprawę swego terenu, że rozpatrzenie tych spraw pomogłoby im w pracy. Wadliwy system narzucania porządku dziennego z góry tłumił ich samodzielność i inicjatywę, musiał powodować osłabienie tętna ich życia politycznego.

Zbyt częste i nie zawsze uzasadnione obarczanie instancji partyjnych zadaniami, które winny być rozłożone na ogniwa aparatu państwowego gospodarczego i społecznego, a przez instancje tylko koordynowane i politycznie kierowane, stwarza w terenie stały pośpiech i nerwowość. Powoduje to szkodliwą jednostronność, powierzchowność i płytkość pracy, stałe przerzucanie się od jednej kampanii do drugiej, brak pogłębienia treści politycznej pracy. W takich warunkach instancje i aparat nie zawsze umieją znaleźć czas na poważne przemyślenie wytycznych, wnikliwe badanie sytuacji i nastrojów w terenie, polityczne uogólnienia. Rodzi to wąski praktycyzm, pozbawione sensu politycznego i niewłaściwe metody kierownictwa. Tym się tłumaczy, że otrzymywane dalekopisy są mechanicznie przepisywane i przesyłane w dół bez własnego wkładu instancji, choć instancje przecież poważnie wyrosły i stać je na wiele samodzielności i inicjatywy.

Nie można powiedzieć, że instancje i aparat pogodziły się z tymi metodami. Instancje partyjne robiły pewne wysiłki, by znaleźć czas na rozmowę z aktywem, na szerszą dyskusję z nim o ocenie sytuacji, o projekcie uchwały czy decyzji. Czyniły to jednak dorywczo i najlepiej te zadania wykonywały w wielkich kampaniach politycznych. W kampaniach tych koncentrowały swą pracę na głównych elementach pracy politycznej, pracy wyjaśniającej i wychowawczej w masach. Dużą umiejętność

takiej pracy wykazały instancje, aparat i aktyw partyjny w akcji wyborczej. Ale natychmiast po takich kampaniach wracają stare nawyki, drobiazgowy, niepolityczny instruktaż, który wyjaławia pracę partyjną.

* *
*

Próbowaliśmy zanalizować niektóre źródła słabości i błędów w pracy aparatu partyjnego, które są oczywiście ściśle związane z ogólnymi brakami w pracy partyjnej.

Stoi przed nami poważne zadanie przezwyciężenia tych braków, stworzenia takich warunków, w których rozwijać się będą pracownicy aparatu jako działacze typu leninowskiego. Pierwszym i zasadniczym warunkiem stworzenia lepszej sytuacji, podniesienia poziomu pracy partyjnej jest konsekwentne wcielanie w życie leninowskich norm życia partyjnego. Musimy wychować wszystkie instancje partyjne w tym duchu, aby umiały przestrzegać tych norm w praktyce i wdrażać je organizacjom partyjnym. Jest to nieodzowny warunek właściwych stosunków między instancją a aparatem partyjnym, instancją a aktywem i organizacjami partyjnymi, rozwoju aktywności i inicjatywy mas partyjnych, a poprzez to i mas bezpartyjnych.

Rola aparatu partyjnego w tej wielkiej pracy jest szczególnie ważna. Aby aparat partyjny zdolny był wykonać te wielkie zadania, należy stworzyć warunki rozwoju kadr, otoczyć kadry troskliwą opieką, traktować je zawsze jako kadrę działaczy partyjnych. Aparat partyjny musi wiele wysiłków włożyć w pierwszym rzędzie w pracę nad sobą, nad głębokim przyswojeniem marksizmu-leninizmu, który jest drogowskazem w pracy partyjnej. Tylko politycznie wykształcony marksista może słusznie realizować linię partii, może swobodnie i samodzielnie orientować się w zawiłych problemach naszego budownictwa socjalizmu, walki klasowej w okresie przejścia od kapitalizmu do socjalizmu. Ale obok głębokiej znajomości marksizmu-leninizmu niezbędna jest rzeczowa znajomość problemów tego odcinka pracy, który partia powierzyła. W strukturze aparatu partyjnego istnieją resortowe wydziały. Wynika to z głęboko słusznej zasady, że kierować politycznie można tylko wówczas, kiedy posiada się fachową znajomość problemów swego odcinka pracy.

Kierownictwo naszej partii czyni wielkie wysiłki, aby stworzyć pracownikom partyjnym warunki kształcenia się. Wiele tysięcy towarzyszy przeszło przez szkoły partyjne, gdzie zdobyło znajomość podstaw marksizmu-leninizmu. Coraz bardziej zwracamy uwagę na to, aby w skład aparatu weszli inżynierowie, agronomowie, ekonomiści, historycy itd. To daje gwarancję rzeczowego, konkretnego kierownictwa politycznego każdym terenem i środowiskiem. Podobną intencją kierowało się kierownictwo partyjne organizując szkoły dla aktywu rolnego, które winny uzbroić go w znajomość koniecznej wiedzy rolniczej i zasad ekonomiki rolnej. Pracownik aparatu partyjnego nie może przecież być „uniwersalny“, nie może dobrze znać się na wszystkim.

Praktyka wykazuje, że jeśli ktoś nie ma dostatecznego przygotowania politycznego i zawodowego, wtedy zastępuje brak znajomości rzeczy „wodolejstwem“, szermowaniem frazesami. Dawno minęły te czasy, kiedy gromki głos, słuszne nawet formułki i ogólniki mogły gdzieniegdzie ro-

bić wrażenie. Organizacje i aktyw nasz poważnie wyrosły w Polsce Ludowej, wyrosła świadomość mas pracujących. Ludzie żądają — i słusznie — konkretnej pomocy i porady. Nie zdobywa autorytetu i szacunku towarzysz, który — jak to miało miejsce w jednym z zakładów pracy w Poznaniu — przyszedł rano z propozycją podjęcia w ciągu tego dnia zobowiązań, choć nie sprzyjały temu wówczas warunki techniczne. Całkowicie je zignorował, ponieważ po prostu ich nie znał.

Aby zdobyć wiedzę, poważnie przemyśleć problemy, uogólnić je — pracownicy aparatu partyjnego muszą znaleźć potrzebny do tego czas. Wymaga to planowości w pracy instancji, troski o to, by wyjeżdżający w teren towarzysze byli przygotowani, by mogli przed wyjazdem przedyskutować zadania, poradzić się z kierownictwem.

Żyć z masami, znać i rozumieć ich nastroje i potrzeby, świadomie kształtować ich rozwój — tylko w takich warunkach może wyrosnąć działacz partyjny. Warunkiem koniecznym, sprzyjającym jego rozwojowi jest stworzenie takiej atmosfery, która dopinguje pracowników aparatu do pracy nad sobą, do samodzielnej myśli i inicjatywy, do przestrzegania leninowskich norm życia partyjnego i uporczywej walki o ich wcielanie w życie. Jest to możliwe tylko wówczas, jeśli instancje partyjne będą przyciągały aparat do współdecyzji i współodpowiedzialności za całokształt pracy partyjnej. Tylko wówczas stworzą szerokie pole do samodzielności, jeśli zwiększą wymogi i indywidualną odpowiedzialność za odcinek pracy powierzony danemu towarzyszowi. Nie ma lepszych bodźców rozwoju, jak samodzielność i poczucie odpowiedzialności. Ale do tej samodzielności instancja partyjna musi aparat wychować. Wychować aparat można tylko przez rozszerzenie demokracji wewnątrzpartyjnej, poprzez rozwinięcie dyskusji politycznych, przez stworzenie atmosfery i potrzeby krytyki i samokrytyki jako zasadniczego oręża rozwoju kadr, usprawnienia pracy partyjnej, jako oręża w walce mas pracujących.

JÓZEF OLSZEWSKI

O niektórych biurokratycznych wypaczeniach w stylu pracy partyjnej

(Z doświadczeń woj. stalinogrodzkiego)

Kluczem do wszystkich sukcesów w budownictwie socjalistycznym w naszym kraju jest praca polityczna, niezmordowany codzienny wysiłek, codzienne kierownictwo naszej partii we wszystkich dziedzinach życia. Partia jest mózgiem i motorem historycznych przemian w naszym kraju.

Stalinogrodzka wojewódzka organizacja partyjna ma niemałe osiągnięcia w wyjaśnianiu masom polityki partii i rządu, w skupianiu ich wokół władzy ludowej. Wzmocnił się autorytet naszej organizacji partyjnej, czołowego oddziału milionowej rzeszy robotników Śląska.

Wyrosła i umocniła się nasza organizacja, która liczy blisko 170 000 członków i kandydatów. W ciągu ubiegłego roku przyjęliśmy prawie 20 000 nowych kandydatów, to znaczy o wiele więcej, niż przyjęto łącznie w latach 1951—1952. Uległ przy tym poprawie skład socjalny organizacji, polepszyło się rozmieszczenie organizacji partyjnych w kluczowych gałęziach gospodarki. Dzięki temu powstały lepsze warunki walki o wykonanie planów produkcyjnych. W głównych gałęziach gospodarki naszego województwa — w górnictwie i hutnictwie — wykonaliśmy plany produkcyjne na rok 1954 z nadwyżką.

Mamy osiągnięcia na wielu odcinkach pracy partyjnej. Dzięki coraz większemu zaufaniu, którym darzą nas bezpartyjni, coraz mocniej zaznacza się kierowniczy wpływ partii w dziedzinach, którymi jeszcze dwa lata temu zajmowaliśmy się mało.

A jednak widzimy i czujemy wszyscy niedowład w pracy wielu ogniw partyjnych, czujemy, że można by zrobić o wiele więcej, gdybyśmy potrafili uaktywnić wszystkich członków partii w ich codziennej pracy, gdyby słabości i wypaczenia nie hamowały naszej działalności.

Rzeczą główną, najważniejszą w naszej pracy jest praca z ludźmi. Praca z człowiekiem — codzienna uporczywa praca z członkami partii, codzienna, żywa więź organizacji partyjnych z najszerszymi rzeszami mas bezpartyjnych — jest podstawową metodą realizacji programowych zadań partii. Ta więź jest nie tylko koniecznym warunkiem realizacji naszych celów, lecz jest także źródłem siły i mądrości partii, chroni ją przed skostnieniem, zbiurokratyzowaniem.

W okresie po II Zjeździe partii dokonaliśmy pewnego wysiłku w tym kierunku, by systematycznie, wszechstronnie pracować ze wszystkimi członkami partii, by zwiększając ich inicjatywę i umiejętność organizowania mas wielokrotnie wzmóc nasze oddziaływanie na masy, naszą więź z masami. W walce o właściwy styl pracy partyjnej próbowaliśmy osiągnąć poprawę w dziedzinie, w której istnieją u nas bardzo poważne wypaczenia, a mianowicie w dziedzinie kolegialności pracy.

Zrobiliśmy w tej dziedzinie pewien krok naprzód. Podniosła się aktywność, nastąpił wzrost poczucia odpowiedzialności członków instancji partyjnych. W rezultacie osiągnęliśmy zwiększenie operatywności aparatu partyjnego. Bardziej niż dawniej troszczymy się o szkolenie ideologiczne i podniesienie poziomu wykształcenia ogólnego pracowników aparatu partyjnego. KP i KM zwiększyły na ogół bezpośrednią pomoc dla POP, zaostrzyły nad nimi kontrolę, aktyw partyjny częściej sięga do oręża krytyki i samokrytyki.

Znacznie poprawiła się regularność w zwoływaniu plenarnych posiedzeń komitetów powiatowych i miejskich. Jeśli np. w roku 1952 KP i KM zwoływały plenarne posiedzenia przeciętnie tylko co 3 miesiące, to w roku 1953 odbyło się w każdym z KP i KM przeciętnie po 9 posiedzeń, a w roku ubiegłym plenarne posiedzenia zwoływane były wszędzie w zasadzie co miesiąc.

Poprawiła się na ogół treść plenarnych posiedzeń KP i KM, lepiej, bardziej konkretnie przygotowywane są materiały na posiedzenia, podejmowane uchwały cechuje większa niż dotąd rzeczowość. Wiele organizacji zerwało już na dobre z praktyką fabrykowania wielostronicowych uchwał, którymi nikt się potem nie zajmował. Przejawy takiego stylu pracy istniały również w działalności Komitetu Wojewódzkiego i KW niedostatecznie z tym walczył.

Duży wpływ na poprawę pracy komitetów miały zeszłoroczne konferencje powiatowe i miejskie, które umocniły skład osobowy instancji i zerwały z praktyką mechanicznego wybierania członków instancji, tak aby skład komitetu był „właściwy".

Dużą poprawę w dziedzinie kolegialności pracy widać np. w KM Bytom, gdzie członkowie komitetu wykazują dużą aktywność, a ważniejsze sprawy omawiane na plenach KM przenoszone są na zakłady pracy bezpośrednio przez członków instancji. Pozwoliło to poprawić stan pracy politycznej i sytuację na wielu odcinkach produkcyjnych, między innymi również w szeregu kopalń.

Oczywiście nie znaczy to, że z kolegialnością w pracy jest u nas dobrze. Daleko nam jeszcze do prawdziwie kolegialnego kierowania, do poczucia współodpowiedzialności każdego członka kolegium za całokształt problemów, a nie tylko za swój wąski odcinek, daleko do właściwej kontroli wprowadzania w życie kolegialnie podjętych uchwał.

Nie zostały jeszcze przezwyciężone tendencje do przekształcania posiedzeń plenarnych instancji w narady aktywu, co wypacza właściwy charakter pracy i istotę instancji partyjnej jako partyjnego organu kierowniczego na danym terenie. Istnieją jeszcze przejawy zastępowania egzekutyw przez sekretarzy, dyrygowania egzekutywami. Są u nas sekretarze, którzy po prostu zalewają egzekutywy potokiem wymowy, apodyktycznie narzu-

cają im swoje zdanie. Jest szereg egzekutyw, w których głos zabiera przeważnie sekretarz, inni zaś ich członkowie tylko potakują lub milczą.

Zbyt powierzchownie jeszcze członkowie instancji zapoznają się ze sprawami, które mają być omawiane, za mało zastanawiają się nad nimi. Dlatego też m. in. rzadko występują różnice zdań na posiedzeniach egzekutyw. Za mało jest ostrych dyskusji, za mało wzajemnej krytyki. Pogłębia ten stan rzeczy to, że członkowie instancji nie zawsze są przekonani, że ich zdanie będzie z uwagą wysłuchane i wpłynie na podjętą decyzję.

Były takie wypadki, jak np. w Gliwicach, że sekretarz KM samowolnie zmieniał uchwały podjęte przez egzekutywę. Poważne naruszenia zasad kolegialności występowały w pracy egzekutywy KM w Czeladzi oraz w KP w Tarnowskich Górach.

Dotychczas jeszcze nie zlikwidowaliśmy „posiedzeniarstwa", dotychczas omawia się na posiedzeniach egzekutyw sprawy drobne, które powinny być operatywnie załatwiane, a jednocześnie o sprawach dużej doniosłości decyduje jednoosobowo sekretarz lub też kilku tylko towarzyszy. Jest to jeden z najczęściej spotykanych sposobów łamania zasad kolegialności.

Przy tych wszystkich brakach i słabościach posunęliśmy się jednak w dziedzinie przestrzegania zasad kolegialności o krok naprzód. Coraz większa część aktywu zdaje sobie sprawę z wagi poruszonych zagadnień i domaga się bardziej niż dotąd aktywnej walki z wypaczeniami w tej dziedzinie.

Dużo wysiłku włożyła nasza organizacja w walkę ze szczególnie niebezpiecznymi przejawami oportunizmu, jakie stanowi występujące w pracy niektórych ogniw partyjnych i części aktywu zjawisko pewnej obawy przed stykiem z masami, przeceniania sił wroga i niedoceniania wpływu partii, jej siły oddziaływania na masy. To zjawisko jest często źródłem tendencji do administrowania, komenderowania zarówno organizacją partyjną, jak i masami, źródłem niewiary w skuteczność pracy politycznej wśród mas, niewiary w ich twórczą inicjatywę.

Zjawiska te wystąpiły np. w początkowym okresie kampanii wyborczej, wyrażając się w próbach hamowania inicjatywy mas na niektórych zebraniach poświęconych wysuwaniu kandydatów na radnych, w próbach forsowania kandydatów upatrzonych przez instancje partyjne, mimo że na zebraniach proponowano inne, niekiedy nawet lepsze kandydatury.

Przebieg zebrań w sprawie wysuwania kandydatów wykazał duży wzrost świadomości politycznej mas, które przejawiły troskę o wprowadzenie do terenowych organów władzy ludowej jak najlepszych i najaktywniejszych obywateli. Zebrania te stały się poważną szkołą życia politycznego dla organizacji partyjnych.

W zebraniach tych w naszym województwie wzięło udział ponad 400 tys. obywateli, spośród których blisko 29 000 zabierało głos w dyskusji. Aktywna postawa mas znalazła wyraz w wysunięciu kilku tysięcy kandydatów do rad. Spośród tysięcy kandydatów zaproponowanych przez terenowe komitety Frontu Narodowego, rady zakładowe i organizacje społeczne — zebrani odrzucili 1 085 kandydatów wysuwając na ich miejsce takich obywateli, których uważali za bardziej godnych reprezentowania interesów mas w terenowych organach władzy. O stopniu zainteresowania ludzi pracy przebiegiem kampanii przedwyborczej świadczyć może fakt,

że w spotkaniach wyborców z kandydatami na radnych uczestniczyło powyżej pół miliona obywateli.

Rozmach kampanii przedwyborczej, dotarcie ze słowami naszej prawdy partyjnej do najbardziej nawet zacofanych środowisk świadczy o tym, jak niewłaściwe i szkodliwe są tendencje do komenderowania masami. Przebieg kampanii przedwyborczej wykazał, jak wielkie zasoby patriotyzmu i aktywności społecznej można wydobyć z mas dzięki właściwej pracy z członkami partii i aktywistami bezpartyjnymi.

W wyniku ożywienia pracy komitetów Frontu Narodowego, w wyniku przełamania sekciarskich tendencji wśród części aktywu partyjnego w pracach KFN obok dziesiątków tysięcy członków naszej partii, obok wielu działaczy ZSL i SD wzięło udział 53 000 bezpartyjnych aktywistów.

O ofiarności tej wielkiej patriotycznej armii świadczyć może następujący fakt. Na tydzień przed wyborami, w niedzielę, 28 listopada, wszyscy nie zatrudnieni tego dnia członkowie naszej wojewódzkiej organizacji partyjnej wraz z członkami wszystkich instancji partyjnych, zaopatrzeni w wydawnictwa wyborcze i specjalnie przygotowaną jednodniówkę ilustrowaną, wyruszyli w teren dla prowadzenia domowej agitacji przedwyborczej. Jak się okazało, mimo że tego dnia akcja miała charakter wewnątrzpartyjny, do punktów zbiórki zgłosiło się około 40 tys. ZMP-owców i bezpartyjnych aktywistów Frontu Narodowego, którzy z poświęceniem brali udział cały dzień w akcji.

Przebieg kampanii wyborczej pozwolił umocnić więź organizacji partyjnych z bezpartyjnymi, umocnił autorytet partii, co znalazło wyraz również w znacznym przypływie kandydatów do partii. Tak np. stosunkowo nieduża organizacja partyjna w Dąbrowie Górniczej w czasie kampanii przedwyborczej przyjęła do partii 70 osób wyróżniających się aktywnością i ofiarnością w pracy.

Poważną szkołą walki o rozbudzenie inicjatywy mas, szkołą walki z sekciarskimi próbami dyrygowania klasą robotniczą, stała się dla nas praca nad zabezpieczeniem realizacji planu wydobycia węgla w roku 1954.

Jak wiadomo, w roku ubiegłym przemysł węglowy borykał się z poważnymi trudnościami. Na początku III kwartału ub. roku niedobór w realizacji planu sięgał kilkuset tysięcy ton węgla. Bilans węglowy kraju był poważnie zagrożony.

Kierownictwo partii i rząd przyszły nam z wydatną pomocą. Dla przemysłu węglowego przeznaczono dodatkowe zaopatrzenie materiałowe oraz dokonano reformy płac. Biuro Polityczne udzieliło nam dużej bezpośredniej pomocy w rozstrzygnięciu szeregu spraw organizacyjnych i kadrowych. Jednocześnie kierownictwo postawiło przed nami zadanie przeprowadzenia mobilizacji górników do walki o likwidację niedoborów i wykonanie planu. Realizacja takiego poważnego zadania, jak nadrobienie znacznych niedoborów i wykonanie planu z nadwyżką, była możliwa tylko pod warunkiem skupienia wszystkich sił, pobudzenia inicjatywy wszystkich członków partii.

Nasza organizacja wojewódzka odwołała się do ofiarności i poczucia obowiązku 30 000 członków partii pracujących w kopalniach, z których ponad 54 % pracuje na dole, a blisko $^1/_3$ bezpośrednio przy urabianiu węgla.

Na zebraniach partyjnych, na zebraniach załogowych, oddziałowych i kopalnianych, na naradach dozoru i przodowników pracy wyjaśnialiśmy

dokładnie sytuację, jaka powstaje w kraju w związku z niewykonaniem planu wydobycia, oraz omówiliśmy szczegółowo zadania stojące przed każdą kopalnią, każdym oddziałem, każdym przodkiem, przed transportem, działem maszynowym, pracownikami na powierzchni.

Dużo wysiłku włożyły w tę pracę Związek Zawodowy Górników i organizacje ZMP-owskie. Członkowie partii w oparciu o analizę sytuacji w swoim miejscu pracy byli inicjatorami podejmowania zobowiązań, które miały na celu zapewnienie warunków osiągnięcia wzrostu wydobycia.

Współzawodnictwo socjalistyczne w kopalniach, które dotychczas nieraz cierpiało na dotkliwe wypaczenia biurokratyczne, na skutek bezpośredniego dotarcia do wszystkich członków partii i bezpartyjnego aktywu przekształciło się w walce o plan roczny w bardzo szeroki ruch masowy. Nigdy jeszcze szeregowi górnicy i pracownicy dozoru nie wykazali takiej inicjatywy, takiej uporczywości w walce, takiej ofiarności i poświęcenia co wtedy, kiedy każdemu członkowi partii, każdemu górnikowi potrafiliśmy szerzej wytłumaczyć sens walki o węgiel, sytuację w kraju, potrzeby państwa, ścisłą zależność między ich osobistym wysiłkiem a powodzeniem polityki partii i rządu.

W wyniku tej wielotygodniowej uporczywej pracy, opartej o pomoc kierownictwa partii i rządu, niedobory zostały zlikwidowane i plan wydobycia węgla na rok 1954 wykonano z nadwyżką.

Obecnie stoi przed nami pilne zadanie pełnego uwzględnienia zeszłorocznych doświadczeń w walce o wykonanie niełatwego planu roku 1955.

Iść śmiało do mas z wszystkimi kłopotami i trudnościami, mówić im prawdę o trudnościach, odwoływać się do ich mądrości, do ich ofiarności i patriotyzmu, nie komenderować nimi, uczyć się od nich podchwytywać i rozwijać ich inicjatywę — oto najgłębszy sens tych doświadczeń.

* * *

Pewne osiągnięcia w pracy partyjnej po II Zjeździe nie mogą jednak przesłonić nam faktu, że rozmach pracy politycznej w masach hamowany jest przez cały szereg zjawisk nienormalnych, wypaczeń i błędów, niezgodnych z leninowskimi normami życia partyjnego. Powodują one oderwanie niektórych ogniw partyjnych od mas, naruszają więź partii z masami, utrudniają poważnie wykonanie wielkich zadań postawionych przed partią przez II Zjazd.

W pracy wielu naszych instancji i ogniw partyjnych występuje niemało objawów biurokratyzmu, zastępowania żywej, politycznej pracy organizatorskiej jałowym administrowaniem. Zjawisko to wypływa z zagubienia perspektywy w potoku codziennych kłopotów. Ogromnych przeobrażeń, które niesie z sobą budownictwo socjalistyczne, nie dokonamy inaczej, jak tylko w drodze przeobrażenia świadomości najszerszych mas. W pracy partyjnej niezbędna jest słuszna ocena sytuacji na każdym terenie, jasność zadań i perspektyw, znalezienie najwłaściwszych form politycznego i organizacyjnego oddziaływania na masy w oparciu o wszystkie dźwignie, jakimi partia rozporządza, w oparciu o wszystkie organizacje masowe.

Tak pojętej pracy wśród mas nie zastąpią najlepsze nawet dyrektywy i uchwały ani też najsprawniej działająca administracja.

Uciekanie od mas, od uporczywej pracy nad ich wychowywaniem i cierpliwym przekonywaniem jest objawem oportunizmu, który w naszej

praktycznej działalności nie został jeszcze całkowicie przezwyciężony. To zjawisko występuje również w pracy wewnątrzpartyjnej.

Weźmy np. sprawę zebrań partyjnych, które mają oceniać sytuację na danym terenie, wytyczać linię postępowania i uzbrajać politycznie członków partii, które stanowią jedną z najważniejszych form pracy z członkiem partii, które są ważną szkołą polityczną.

Ocena zebrania partyjnego sprowadzana jest nierzadko jeszcze do tego, ilu było członków obecnych i kto zebranie obsłużył. Natomiast sprawa treści zebrania, jego temperatury, napięcia ideowego bardzo często wymyka się naszej uwadze. Ten brak w naszej pracy partyjnej ma szeroki zasięg i jest głęboko zakorzeniony. Tkwi on w metodach pracy wszystkich ogniw od góry do dołu, dotyczy nie tylko dołowych organizacji partyjnych, lecz także metod pracy i sprawozdawczości naszych instancji partyjnych łącznie z KW i wydziałami KC.

Uchodzi często naszej uwagi fakt, że w partii są dziesiątki tysięcy ludzi nowych, którzy niedawno do nas przyszli. Nie zawsze pamiętamy o tym, że partia działa wśród ogromnej rzeszy bezpartyjnych, że członkowie partii nie tylko oddziałują na otoczenie, ale i sami niekiedy ulegają obcym wpływom.

Utarł się niedobry zwyczaj, że na zebraniach nie uznaje się żadnych wątpliwości. Nie zachęca się członków partii do wypowiedzenia swojej opinii, a bezbarwne i nikomu niepotrzebne deklaracje ceni się nieraz więcej niż konkretne, bezpośrednie wypowiedzi, a tak przecież cenne, choćby nie były w stu procentach dobrze sformułowane. Nie bez znaczenia dla wytworzenia się tego rodzaju atmosfery jest sposób prowadzenia wielu zebrań i konferencji na szczeblu powiatu czy województwa.

Na przykład na zebraniu POP kopalni „Klimontów" jeden z członków partii w okresie refomy płac wyraził pogląd, że reforma nic nie da, bo ceny też zaraz wzrosną. Komitet zakładowy zamiast omówić sprawę na zebraniu i uzbroić organizację do walki z przenikaniem wpływów obcej propagandy wezwał tego towarzysza na posiedzenie egzekutywy i ukarał. W taki administracyjny sposób nie zmobilizuje się organizacji partyjnej do walki z przenikaniem wrogich wpływów.

Są u nas tacy sekretarze POP, którzy uważają się za dobrych kierowników politycznych, mimo że nikt do nich nigdy nie przyjdzie zwierzyć się ze swoich trosk i kłopotów, poradzić się w sprawach niejasnych, wyrazić swoje wątpliwości, podzielić się uwagami o stanie pracy politycznej. Jest niemało odpowiedzialnych towarzyszy, którzy takich rozmów unikają, a w każdym razie nie szukają ich.

Nie omawia się u nas szeregu niepokojących zjawisk świadczących o uleganiu poszczególnych towarzyszy naciskowi obcej ideologii, mało pracuje się nad marksistowskim wychowaniem kadr, nie dość ostro stawia się sprawy dygnitarskich i biurokratycznych wynaturzeń, sprawy odrywania się od partii niektórych towarzyszy wysuniętych na odpowiedzialne stanowiska.

Są to zjawiska niebezpieczne, którym trzeba wydać zdecydowaną walkę, jeśli chcemy mieć zdrową, bojową organizację partyjną, zdolną do wykonania zadań, jakie przed sobą stawiamy.

Oczywiście źródeł tego stanu rzeczy należy szukać w metodach kierowania terenem i organizacjami partyjnymi przez instancje partyjne.

II Zjazd partii postawił to przed nami z całą stanowczością. Prawdą jest, że uczyniliśmy pewien krok naprzód w tej dziedzinie, ale praca ta jest jeszcze zbyt płytka i powierzchowna. W wielu wypadkach zamiast stałej więzi z terenem, opartej na wnikliwej analizie sytuacji, gruntownej znajomości kadr, na konkretnej pomocy dołowym ogniwom, spotykamy się z aktywnością na pokaz, z formalnym kierownictwem.

Sekretarz KM w Dąbrowie Górniczej tow. Skibiński skarżył się na jednej z ostatnich narad, że sekretarze KW i kierownicy wydziałów przyjeżdżając do dąbrowskiej organizacji zatrzymują się tam bardzo krótko, powierzchownie zapoznają się ze stanem rzeczy i nie dość głęboko wnikają w kłopoty organizacji.

Szereg faktów potwierdza tę opinię. Przykładem mogą być konferencje partyjno-ekonomiczne, które odbyły się w ub. roku niemal we wszystkich kluczowych zakładach pracy oraz w większości mniejszych zakładów. Głównym problemem, którego rozwiązaniem zajmowały się te konferencje, była obniżka kosztów własnych. W zasadzie w większości zakładów konferencje poprzedzone były wnikliwą analizą sytuacji zakładu pracy i wytężoną pracą organizacji partyjnych. Potraktowano je jako wstęp do systematycznej, energicznej i długotrwałej pracy nad osiągnięciem poważnej obniżki kosztów własnych w drodze wykorzystania rezerw, zwiększenia wydajności pracy, walki z marnotrawstwem.

Jednakże w całym szeregu wypadków na skutek braku znajomości terenu, niedostatecznej pomocy KW oraz formalnego potraktowania tej ważnej sprawy przez instancje partyjne konferencje partyjno-ekonomiczne miały charakter triumfalnego podsumowania osiągnięć i nie dały oczekiwanych rezultatów.

W hucie „Dzierżyński" w Dąbrowie Górniczej, mimo udziału towarzyszy z KW w pracy przedkonferencyjnej, przygotowano konferencję w sposób formalny. Referat i projekt uchwały opracowane zostały przez dyrekcję, poszczególne odcinki pracy przeanalizowano powierzchownie, problematyka konferencji niedostatecznie dotarła do członków partii, niedostatecznie przedyskutowano zagadnienia z załogą; robotników nie zapoznano z uchwałami konferencji.

W wyniku tego huta „Dzierżyński", która zgodnie z uchwałami konferencji partyjno-ekonomicznej miała osiągnąć zmniejszenie planowanych kosztów o 7 133 000 złotych, w rzeczywistości przekroczyła plan kosztów o 40 milionów złotych, co częściowo można wytłumaczyć zmianą asortymentu produkcji, jednakże w większości położyć należy na karb niewłaściwego przygotowania konferencji i braku kontroli wykonania jej uchwał przez komitet zakładowy, KM i KW.

Znacznie lepiej przygotowano konferencję partyjno-ekonomiczną w hucie „Bobrek". Organizacja partyjna wespół z dyrekcją przeanalizowała wnikliwie wszystkie działy produkcyjne, członkowie partii wzięli aktywny udział w przygotowaniu konferencji i uporczywie walczyli o realizację jej uchwał, systematycznie wyjaśniając wagę tej sprawy załodze, komitet zakładowy zaś opracował szczegółowy plan kontroli realizacji wytycznych konferencji.

W wyniku tego huta „Bobrek", która plan kosztów własnych w I półroczu ub. roku przekroczyła o 10 milionów złotych, po konferencji partyjno-ekonomicznej nie tylko nadrobiła te straty, ale w stosunku do rocznego pla-

nu kosztów własnych już na dzień 1 grudnia osiągnęła oszczędność 9 milionów złotych. Koszt jednej tony surówki w listopadzie był o 117 zł niższy niż w I półroczu. Spadł też znacznie koszt tony stali.

Również POP huty „Florian", która prawidłowo, wnikliwie przygotowała konferencję partyjno-ekonomiczną, ma poważne osiągnięcia w dziedzinie obniżki planowanych kosztów własnych. Zamiast 7,9 milionów złotych, które huta zobowiązała się zaoszczędzić do końca ub. r. — zaoszczędzono 20 milionów złotych.

Z ogólnej liczby 917 wniosków racjonalizatorskich zgłoszonych w tej hucie w związku z konferencją zrealizowano 837 wniosków.

Podobnie i w innych gałęziach przemysłu obok wielu przykładów partyjnego, wnikliwego kierowania walką o obniżkę kosztów własnych nie brak jeszcze wypadków tzw. „odwalania roboty", powierzchownego, płytkiego kierowania tą walką przez instancje miejskie i KW.

Niedostatecznie przyswajamy naszym organizacjom partyjnym kulturę pracy partyjnej, niedostatecznie uodporniamy je na przenikanie obcych nam metod komenderowania i administrowania, którymi towarzysze słabi, nie umiejący poradzić sobie z trudnościami, a przede wszystkim elementy zbiurokratyzowane, zastępują metody partyjnego kierownictwa.

Nie zniknął u nas jeszcze typ działaczy, którzy sądzą, że pracę polityczną, cierpliwe przekonywanie i wychowywanie można zastąpić pokrzykiwaniem, metodami administracyjnego nacisku, zwłaszcza w stosunku do działaczy gospodarczych.

Na posiedzeniu egzekutywy KM w Szopienicach w związku z dużymi trudnościami produkcyjnymi kopalni „Wieczorek" grożono naczelnemu inżynierowi i innym pracownikom wyższego dozoru najostrzejszymi konsekwencjami włącznie z oddaniem pod sąd, na skutek czego kilku pracowników personelu inżyniersko-technicznego zamierzało poprosić o zwolnienie z pracy.

Na seminarium dla sekretarzy POP z zakładów pracy tow. Gołąbek, sekretarz POP Stalinogrodzkiej Fabryki Urządzeń Górniczych, mówił z dumą o tym, że tak potrafił zorganizować pracę egzekutywy, że dyrektor oraz inni kierownicy produkcji trzęsą się ze zdenerwowania, kiedy mają złożyć sprawozdanie na posiedzeniu egzekutywy.

Niektórzy towarzysze skłonni są sądzić, że atmosfera zdenerwowania lub zastraszenia świadczy rzekomo o respekcie dla danej instancji partyjnej, o jej autorytecie. Nie rozumieją oni, że tego rodzaju niedopuszczalne praktyki sprzeczne są z samą istotą pracy partyjnej, podrywają autorytet organizacji partyjnej, osłabiają znacznie naszą więź z bezpartyjnymi, przynoszą ogromną szkodę naszej partii.

Dużo niedostatków mamy w pracy szeregu komitetów powiatowych. Pomoc i kontakt kierownictwa KP z terenem odbywa się niekiedy w taki sposób: do samochodu wsiadają sekretarz KP oraz kierownicy wydziału organizacyjnego i propagandy (czasem zabiera się dodatkowo przewodniczącego zarządu powiatowego ZMP) i tak w czwórkę czy piątkę objeżdżają w ciągu dnia 11 albo i więcej gromad. Jeśli udaje się złapać na miejscu sekretarza, to dalsza „pomoc" wygląda mniej więcej tak: sekretarz KP pyta ogólnie, co słychać, potem sekretarz miejscowej organizacji wysłuchuje dyrektyw w sprawach organizacyjnych i oddzielnie w sprawach propagandy, a jeśli starczy czasu, to dorzuci parę słów przewodniczący

zarządu powiatowego ZMP. Potem samochód trąbi, goście jadą dalej, a sekretarz zostaje na miejscu ze swymi kłopotami.

Inny przykład — KP w Pszczynie słusznie wziął się do wzmocnienia grona instruktorów nieetatowych, którzy mogliby dopomóc szczupłemu aparatowi partyjnemu w niesieniu pomocy organizacjom partyjnym, zwłaszcza na wsi. Kadry jednak dobierano nie z punktu widzenia poziomu politycznego, oblicza moralnego i przydatności. O doborze decydował fakt, czy dany towarzysz dysponuje samochodem względnie motocyklem. Tym warunkom mogli sprostać jedynie dyrektorzy, którym przydzielono pod opiekę szereg gmin, choć wiadomo, że nie mają oni zbyt wiele wolnego czasu.

Słabo się pomaga ogniwom dołowym również w szeregu innych organizacji. Na konferencji wojewódzkiej krytykowano KP w Tarnowskich Górach za to, że przez długie miesiące w wielu gromadach nie pokazywał się nikt z aktywu powiatowego lub z członków KP, by porozmawiać z chłopami, zainteresować się istniejącą tam sytuacją i nastrojami, stanem pracy politycznej. Zamiast tego organizowano od czasu do czasu wyjazdy kierownictwa w teren dla doraźnej kontroli.

Na przykład na wiadomość, że w jednym z majątków PGR zachorował buhaj, wyjechał cały sztab — I sekretarz, kierownik Wydziału Rolnego, przewodniczący Prezydium PRN, kierownik Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa i prokurator, aby skontrolować na miejscu, co tam jest z tym buhajem.

W innym wypadku do tegoż KP doszły okrężną drogą sygnały, że spółdzielnie produkcyjne nie troszczą się o zabezpieczenie znośnego noclegu młodym traktorzystom z POM. Zamiast omówić i wyjaśnić tę sprawę na zebraniach spółdzielców z udziałem pracowników politycznych POM dano polecenie prokuratorowi powiatowemu, aby objechał wszystkie spółdzielnie produkcyjne w powiecie i „urzędowo" porozmawiał na ten temat z ich przewodniczącymi. Takich przykładów można by przytoczyć więcej.

Komitet Wojewódzki zaproponował spółdzielni produkcyjnej w Urbanowicach w pow. pszczyńskim zasadzenie ziemniaków metodą kwadratowo-gniazdową na 2—3 hektarach. Liczono na to, że KP w Pszczynie i egzekutywa POP w Urbanowicach zwróci się do członków spółdzielni, wyjaśni im wyższość tej metody, przeprowadzi pogadanki, przekona chłopów o potrzebie dokonania próby wprowadzenia nowych metod uprawy ziemniaków.

Jednakże towarzysze na miejscu postanowili uprościć sobie zadanie. Zamiast żmudnej pracy wyjaśniającej porozumiano się z ekipą robotniczą z kopalni „Piast", która zasadziła ziemniaki. W ten sposób zadanie wyższej instancji uznano za „wykonane" i można było przystąpić do pisania sprawozdania.

Wynikła duża szkoda nie tylko dlatego, że ekipa źle zasadziła ziemniaki — po jednym ziemniaku w gnieździe zamiast po dwa — ale i dlatego, że spółdzielcy nie nauczyli się postępowej metody sadzenia ziemniaków, aby w latach następnych zastosować ją już na większym areale. Nie przekonano spółdzielców ani chłopów indywidualnych o wyższości tej metody, nawet nie próbowano tego uczynić.

Te jaskrawe przykłady biurokratycznych wypaczeń w pracy KP i organizacji wiejskich świadczą niewątpliwie o brakach w działalności Komi-

tetu Wojewódzkiego i jego aparatu. Nasz Komitet Wojewódzki nie otoczył dostateczną opieką KP, nie doceniał pracy politycznej na wsi, nie prowadził w sposób dostateczny żywej i bezpośredniej pracy z powiatowym i gromadzkim aktywem partyjnym. Komitet Wojewódzki i jego aparat muszą wyciągnąć wszystkie wnioski z dotychczasowych błędów w stylu pracy partyjnej.

Za mało troszczymy się o pobudzenie inicjatywy, o wychowanie w duchu samodzielności naszych organizacji terenowych. Wiele naszych organizacji nie odczuwa potrzeby zwracania się do mas, występowania z własnej inicjatywy na zebraniu czy odczycie z tymi sprawami, które są w tej chwili najpilniejsze.

W największej kopalni węgla w kraju, w kopalni „Bobrek", gdzie wyjaśnianie spraw międzynarodowych jest szczególnie konieczne, POP z własnej inicjatywy nie poświęciła ani jednego zebrania organizacji partyjnej lub załogi na omówienie aktualnych spraw międzynarodowych. Przed grupą agitatorów nie postawiono żadnych tego rodzaju zadań. Kiedy w zakładzie dawał się odczuć wpływ propagandy rewizjonistycznej i występowały objawy waśni dzielnicowych, komitet zakładowy zajmował się prócz spraw gospodarczych tylko doborem ludzi na szkolenie, składkami i rozbudową organizacji, oczywiście bez większego powodzenia. Ani razu nie postawiono problemu dzielnicowości, co pozwoliło „dzielnicowcom" zaostrzać stosunki między ludnością miejscową a napływową i doprowadzić w końcu do burd i awantur w DMG kopalni „Bobrek".

A przecież latem ub. roku i po konferencji berlińskiej w tym samym Bytomiu i w innych organizacjach potrafiliśmy rozwinąć masową pracę polityczno-wyjaśniającą, która sparaliżowała wrogą działalność.

Szeroka akcja odczytowa kierowana przez egzekutywę KW, narady aktywu partyjnego w zakładach, narady aktywu młodzieżowego, kobiecego, nauczycielskiego, zebrania POP, którymi objęto 80 tys. ludzi, szybkie dotarcie do członków partii i aktywu bezpartyjnego dało natychmiastowe rezultaty.

Z tej bitwy politycznej nasze organizacje partyjne nie wyciągnęły wszystkich wniosków. Utarł się system wyczekiwania na dyrektywy z góry. Życie idzie często swoją drogą a bieżąca robota swoją, jeśli nie ma z góry dyrektyw, żeby zrobić coś, co nie jest przewidziane w planie.

Nasz Komitet Wojewódzki w roku ubiegłym nie podjął ani razu inicjatywy zwołania zebrań na wsi, a wszystkie zebrania gromadzkie przeprowadzane były z inicjatywy KC. W ślad za tym większość KP i KM stawia przed masami nowe sprawy tylko na polecenie z góry.

Np. w Rybniku zwoływano zebrania partyjne tylko na polecenie władz wojewódzkich w następujących sprawach: 2 tury zebrań gromadzkich w związku z dyskusją nad tezami II Zjazdu, zebranie w sprawie obniżki cen, zebranie w związku z przenoszeniem uchwał II Plenum KC, 2 tury zebrań otwartych w sprawie reformy podziału administracyjnego, ogólne zebrania w nowoprojektowanych gromadach w związku z 10-leciem PRL oraz zebrania w związku z kampanią wyborczą do rad narodowych.

Mało jest jednak w powiecie rybnickim i w innych powiatach zebrań, na których mówi się o pracy partyjnej, wysuwa problemy nurtujące daną gromadę czy zakład pracy, podejmuje konkretne wnioski i kolektywnie pilnuje wykonania.

System dyrygowania z góry doprowadza do takich wypaczeń, że niekiedy np. aktyw partyjny w terenie nie może nawet mieć wpływu na plan pracy, na to, co będzie się robić na jego terenie, plan pracy nie jest bowiem opracowany i ustalany w danej gromadzie wspólnie z aktywem, ale pisany w KP i rozsyłany w teren.

Tak np. w Komitecie Gminnym w Brzozowicach po otrzymaniu planu pracy z Komitetu Powiatowego w Tarnowskich Górach towarzysze narzekali, że plan przewiduje w sposób ogólnikowy omawianie obowiązkowych dostaw, skarg i zażaleń, które to sprawy były już kilkakrotnie omawiane. Uważali oni, że nie to jest u nich najpilniejsze, że mają inne palące zagadnienia: sprawę pracy agitatorów, sprawy szkolenia, które jest na niskim poziomie. Wyższe instancje z tym się jednak nie liczą.

W jednej gromadzie wymaga pilnego omówienia np. sprawa nauczyciela, w innej są szczególne kłopoty z dojazdem do gromady, gdzie indziej znów szereg spraw jest znacznie pilniejszych niż wymyślony przy biurku wyższej instancji plan działania. Często jednak nie uwzględnia się tych potrzeb.

Sprawa ta nabiera szczególnej wagi w nowej sytuacji, jaka powstaje w związku z reformą podziału administracyjnego oraz z wybraniem gromadzkich rad narodowych, w związku z realizacją programu II Zjazdu.

Stojące przed radami narodowymi poważne zadania przybliżenia władzy ludowej do mas chłopskich wymagają poważnego ożywienia pracy politycznej w gromadach, wymagają skupienia uwagi wszystkich organizacji i instancji powiatowych na bezpośredniej pracy w gromadzie, wymagają stałego pobudzania inicjatywy i samodzielności organizacji gromadzkiej.

Brak inicjatywy i samodzielności jest jednym z najpoważniejszych niedostatków naszych instancji i organizacji partyjnych.

Ogromna różnorodność zjawisk w życiu politycznym i gospodarczym naszego województwa wymaga dużej operatywności i samodzielności ogniw partyjnych, szybkiego reagowania na wszystko, co się dzieje dookoła. Trzeba przyznać, że KW mało zrobił, aby wychować w tym duchu organizacje i instancje partyjne, zbytnio reglamentował życie partyjne, zbyt drobiazgowe dawał instrukcje, zbyt wiele spraw narzucał komitetom i organizacjom partyjnym.

Tak na przykład w ub. roku do dnia 1.X KW zlecił do rozpatrzenia egzekutywom KP i KM około 60 spraw, czyli blisko 2 sprawy jednej egzekutywie. Wystarczy to do zagwożdżenia normalnej pracy szeregu egzekutyw i niewiele pozostawia im czasu na własne sprawy terenowe.

Oczywiście często zachodzi konieczność podpowiadania terenowi wielu spraw wynikłych z ogólnych potrzeb organizacji, często powstaje potrzeba zwrócenia uwagi na wyłaniający się poważny problem.

Ale zjawisko dyrygowania z góry występujące jako system paraliżuje inicjatywę i samodzielność organizacji, powoduje powierzchowność, spłycenie treści pracy politycznej, efekciarstwo, obliczone na wskaźniki statystyczne.

Tak bywa często w czasie wielkich kampanii politycznych czy gospodarczych, kiedy nasz Komitet Wojewódzki opracowuje plan pracy dla całej organizacji wojewódzkiej. Np. drobiazgowy plan organizacji ruchu współzawodnictwa w kopalniach lub w hutnictwie, który nie pozostawia praktycznie niekiedy nawet marginesu dla inicjatywy ogniwa terenowego, utrud-

nia wzbogacenie i rozszerzenie pracy w oparciu o inicjatywę mas, utrudnia giętkie stosowanie go w zależności od potrzeb i sytuacji w terenie.

Dotyczy to również uchwał podejmowanych przez instancje partyjne.

Szereg uchwał egzekutywy KM Stalinogród, większość uchwał egzekutywy KM Gliwice, podobnie jak i wiele uchwał KW, zawiera szczegółowy plan ich realizacji.

Plany te jednak niedostatecznie czasem uwzględniają konkretną sytuację w POP, gdyż często opracowywane są przez pracowników KW czy też KM przy biurku, niekiedy bez udziału sekretarza KM czy sekretarza POP. Nie pozostawiają one miejsca dla inicjatywy terenu i współudziału terenowych instancji w ujawnieniu słabych miejsc poszczególnych ogniw partyjnych.

Podobne wypaczenia występują w dziedzinie zwoływania zebrań.

Jeśli zebrania zwołuje się na prędce, nie dostosowując ich tematyki do sytuacji terenu, są one zazwyczaj ubogie w treść, przebiegają ospale. Za mało wnikamy w treść zebrań, w to, co kryje się za cyframi statystyki. Np. Komitet Powiatowy w Częstochowie podaje, że odbyło się zebranie chłopów w Kociniu Starym. KW nie zastanawia się nad tym, że — jak wynika z cyfr — nie było na nim ani jednego chłopa. Co to oznacza? Oznacza to, że nie dotarliśmy do mieszkańców tej gromady. Po cóż więc było to zebranie, co dało ono w rezultacie?

Wystarczy widać, że w rubryce „zebrania" odfajkowano jeszcze jedną pozycję. W Grodziskach, gmina Bystra-Wilkowice, odbyło się kilka miesięcy temu zebranie gromadzkie z takim porządkiem dziennym:

1. podział gminy Bystra-Wilkowice,
2. wiosenna kampania siewna,
3. sprawa podatku,
4. zbiórka złomu i wiosenna akcja sanitarna,
5. upowszechnianie książek,
6. rozprowadzenie wapna nawozowego,
7. opryskiwanie drzew owocowych,
8. szczepienie psów.

Wątpliwe, czy takie zebranie zmobilizowało gromadę do kampanii siewnej, czy wyjaśniło należycie sprawę podziału administracyjnego.

Twórczy, rewolucyjny charakter naszej działalności przeobrażającej społeczeństwo wymaga twórczego, a nie formalnego i szablonowego kierowania organizacją partyjną i masami. Nie ma nic bardziej błędnego niż pogląd, że praca partyjna sprowadza się do dokładnego wykonywania tak zwanych odgórnych dyrektyw. Ogólne zebrania partyjne powinny odbywać się w różny sposób, w zależności od warunków i potrzeb terenowych, w zależności od miejscowej sytuacji.

Przy omawianiu sytuacji międzynarodowej trzeba w zagłębiowskim Będzinie kłaść nacisk na jedną stronę zagadnienia, a w autochtonicznym Zabrzu na inną. W walce z bumelanctwem musi komitet w Bytomiu inaczej stawiać sprawę w kopalni „Bytom", gdzie jest dość dobra dyscyplina pracy, a inaczej w kopalni „Dymitrow", gdzie było duże rozprzężenie dyscypliny. Nie zawsze się o tym pamięta. Np. uchwałę Biura Politycznego KC o środkach zabezpieczenia wykonania planów produkcyjnych w przemyśle węglowym przesłano w Gliwicach do wszystkich POP, m. in. do zakładów handlowych, metalurgicznych i chemicznych.

Głębokiego wnikania i indywidualnego podejścia do sprawy brak często i w Komitecie Wojewódzkim. Np. w kampanii siewnej KW kierując akcją i wytyczając ogólne zadania dla województwa nie uwzględnił, że inaczej należy siewem kierować w powiecie gliwickim lub pszczyńskim, gdzie trzeba śmiało i szeroko stosować siew krzyżowy i tę sprawę jako główną stawiać przed chłopami i organizacjami partyjnymi, a inaczej w powiecie zawierciańskim lub kłobuckim, gdzie najważniejszą sprawą jest zlikwidowanie siewu ręcznego, stosowanego jeszcze dotąd na $^1/_3$ areału, gdzie głównym zadaniem w obecnym okresie jest postawienie przed chłopami sprawy siewu rzędowego.

To szablonowe, niewnikliwe podejście do kampanii siewnej z pewnością kosztowało nasze województwo wiele zboża.

Szablonowość w pracy, biurokratyczne metody kierownictwa występują nawet w dziedzinie wymagającej tak wnikliwego podejścia, jak np. sprawa przyjmowania kandydatów do partii.

Zdarzają się jeszcze wypadki, że POP a nawet KM (np. KM Zabrze) odmawia przyjęcia do partii dobrego, poznanego w pracy, aktywnego społecznie człowieka tylko dlatego, że jest to pracownik umysłowy, którego przyjęcie mogłoby „popsuć" statystykę przyjmowanych do partii.

Bywa i tak, że z tych powodów nie przyjmuje się do partii np. aktywnego pracownika aparatu ZMP-owskiego.

W czasie omawiania pracy z kandydatami w hucie „Zygmunt" sekretarz POP tow. Gawron postawił przed sekretarzami OOP zadanie „przygotowania" na określony termin 80 kandydatów, by przyjąć ich na członków partii. W rezultacie chciano przesunąć w poczet członków partii m. in. wytapiacza tow. Karola Filipę, chociaż był on kandydatem zaledwie od 2 miesięcy i nie znał nawet dostatecznie statutu.

Nowych kandydatów przyjmowała w hucie „Zygmunt" wbrew statutowi tylko egzekutywa, a nie zebranie OOP, co doprowadziło do tego, że w stalowni przyjęto do partii notorycznego bumelanta Janoszkę, którego w kilka tygodni później trzeba było dyscyplinarnie zwolnić z pracy.

Rozbudowa organizacji partyjnej prowadzona jest w szeregu zakładów pracy, w różnych gałęziach przemysłu i w transporcie w sposób mechaniczny, bez uwzględnienia stopnia ważności poszczególnych działów produkcyjnych, bez uwzględnienia poziomu pracy politycznej w poszczególnych wydziałach. Musi to oczywiście prowadzić do wypaczeń w pracy.

Jako przykład nie zróżnicowanego, mechanicznego podejścia do spraw terenu mogą też posłużyć wytyczne KW w sprawie organizowania grup partyjnych w stalowniach.

Zamiast ustalenia ogólnych, ramowych wytycznych, które winny być dostosowane przez poszczególne organizacje partyjne w hutach do ich potrzeb, wydział hutniczy KW spowodował zorganizowanie w każdej stalowni 3 grup partyjnych — jednej w hali lejniczej, drugiej w hali złomowej, trzeciej w hali pieców.

W wyniku takiego ustawienia pracy grupa partyjna w jednej hucie, np. w hali pieców, obsługiwała dwie jednostki produkcyjne, w drugiej 3 jednostki, a w jeszcze innej aż 8 pieców, co nie dawało możliwości odpowiedniego zorganizowania pracy partyjno-gospodarczej.

Dopiero niedawno ta szablonowa dyrektywa została zmieniona i grupy

partyjne przy agregatach zostały utworzone zgodnie z potrzebami danej huty.

Komitet Centralny w referacie towarzysza Bieruta na II Zjeździe przestrzegał partię przed kancelaryjnymi metodami pracy, przed objawami zurzędniczenia i zbiurokatyzowania poszczególnych ogniw i działaczy partyjnych, odgradzających się od mas biurkami, aparatami telefonicznymi i tonami papierków.

Również w naszym województwie występują te zjawiska. Płynie i u nas ogromny potok papierków, dyrektyw, instrukcji, ankiet i uchwał, często całkiem niepotrzebnych. Jest w tym sporo winy samego Komitetu Wojewódzkiego, ale należałoby także przejrzeć krytycznie instrukcje, dalekopisy i okólniki napływające z wydziałów KC do województwa. Powódź papieru zabiera dużo czasu i energii aktywistom w terenie, skupia ich uwagę nie na żywej pracy z ludźmi, ale na tym, jak i co napisać na żądanie komitetu miejskiego, powiatowego czy KW.

Na naradzie poświęconej sprawie stylu pracy naszych instancji partyjnych tow. Rzadkowski, kierownik wydz. propagandy KW, domagał się od kierownictwa KW zmiany w planowaniu pracy. Tow. Rzadkowski stwierdził, że nawał pracy papierkowej nie pozwala mu już od kilku tygodni na wyjazd w teren z dużą szkodą dla operatywnej roboty.

Prawidłowo sporządzona ankieta sprawozdawcza POP, krótka, konkretna i aktualna informacja polityczna są oczywiście niezbędne i potrzebne w pracy, ale nikomu nie są potrzebne np. wielostronicowe ankiety, zawierające kilkadziesiąt rubryk, którymi Komitet Miejski w Gliwicach swego czasu dosłownie zasypał POP. Chodziło tam o szczegółową statystykę stanu miejskiej organizacji partyjnej i organizacji masowych według pochodzenia, wieku, zawodu, stanu cywilnego, karalności, przeszkolenia, stopnia wojskowego, awansu, stażu organizacyjnego, stanu majątkowego i stanu zdrowia, miejsca zamieszkania itp.

Tego rodzaju pomysły znajdują szybko naśladowców. Czasami przybiera to takie karykaturalne formy, jak np. w hucie „1 Maja" w Gliwicach, gdzie komitet zakładowy doszedł widać do wniosku, że lepiej do ludzi pisać niż z nimi rozmawiać. Członków partii i kandydatów przyzwyczajano tam do pisemnego zwracania się do KZ w różnych sprawach. KZ zaś w każdym wypadku odpisywał, zachowując sobie kopię, żeby w kancelarii wszystko było w porządku. Do KZ wpływały podpisane karteczki, w których członkowie partii zwracali się np. o obniżenie im wysokości składek partyjnych. Pisemka te rozpatrywano na posiedzeniu egzekutywy KZ i udzielano następującej odpowiedzi pisemnej: „Egzekutywa KZ na posiedzeniu w dniu — takim i takim — rozpatrywała kolegialnie Waszą prośbę, postanowiła jednak prośby tej nie uwzględnić, a to z przyczyn — takich i takich". Tego rodzaju listów wypisywano sporo.

Podobnie w kopalni „Waryński" swego czasu kierownictwo POP drogą korespondencyjną kierowało członkami partii, wypisując takie np. kartki: „Zawiadamiamy uprzejmie, że decyzją egzekutywy POP przydzielono Wam — takie a takie — zadanie partyjne, biorąc pod uwagę Wasz poziom, wyrobienie itd. Zechciejcie skontaktować się z — takim a takim — członkiem egzekutywy POP, który da Wam bliższe nastawienie. Przypominamy o obowiązku pisemnego sprawozdania z wykonania zadania do końca miesiąca".

Wszystkie te przykłady zbiurokratyzowania, zurzędniczenia stylu pracy poszczególnych ogniw partyjnych, bezduszności i odrywania się od mas są wyjątkowo jaskrawe. Nie są one charakterystyczne dla całokształtu pracy naszej organizacji wojewódzkiej, ale trzeba przyznać, że podobnych wypadków jest u nas niemało.

Szereg ogniw partyjnych ucieka jeszcze od tzw. spraw drażliwych, przejawia niechęć do zanurzania się w gąszcz nastrojów, trosk i kłopotów, jakimi żyją towarzysze partyjni i wszyscy ludzie pracy.

II Zjazd partii uchwalił nowy statut, który zobowiązuje członków partii do rozwijania krytyki i samokrytyki z dołu, ujawniania braków w pracy, do walki o ich usunięcie, do walki z samozadowoleniem, samochwalstwem i upajaniem się sukcesami. „Członkowi partii — czytamy w statucie — nie wolno zatajać złego stanu rzeczy, zamykać oczu na niewłaściwe postępowanie, wyrządzające szkodę interesom partii i państwa".

Trzeba z partyjnym nieprzejednaniem, z całą bezwzględnością walczyć ze szkodliwymi, obcymi, sprzecznymi z istotą naszej partii wypaczeniami w pracy partyjnej, które ciążą nam jak kula u nogi i przeszkadzają w rozwijaniu pracy politycznej w masach.

* *
*

Tylko krytyczna inicjatywa mas i całej partii może spowodować usunięcie tych braków i wypaczeń, tylko ona pozwoli uruchomić ogromne, nie wykorzystane możliwości i rezerwy w przemyśle i rolnictwie. Tylko uaktywnienie całej partii, wszystkich jej ogniw od góry do dołu pozwoli nam ugruntować leninowskie normy życia partyjnego i partyjnego kierownictwa, wszechstronnie rozwijać demokrację wewnątrzpartyjną. Partia uczy i wciąż powtarza, że główną bronią w tej walce jest krytyka i samokrytyka.

Wielu kierowników partyjnych i gospodarczych sądzi, że pod tym względem wszystko jest u nich w porządku. Biura skarg działają, zaległych listów nie ma, godziny przyjęć wyznaczone, głosy krytyczne rozpatrzone. Nie ma czego więcej żądać.

Jednakże na obecnym etapie nie wystarczy uznawanie krytyki. Naszym zadaniem jest nieustanne *rozwijanie krytyki*, wychowywanie kadr w duchu krytyki i samokrytyki. Aby jednak krytyka ze sfery pobożnych życzeń przeszła do praktyki naszego życia partyjnego jako najostrzejsza broń w naszym politycznym arsenale, trzeba nie tylko nawoływać do krytyki, ale stworzyć dla niej realny grunt i atmosferę.

Oznacza to, że przez szczerą samokrytykę od góry trzeba pobudzać do krytyki od dołu, oznacza to, że trzeba bezwzględnie zwalczać metody pokrzykiwania na aktywistów, działaczy i członków partii, metody komenderowania i krępowania inicjatywy. Trzeba zwalczać zarozumialstwo wśród aktywu i pracowników aparatu partyjnego, likwidować próby tworzenia dystansu między instancją, między odpowiedzialnymi pracownikami aparatu partyjnego a członkami partii.

Oznacza to, że trzeba jak oka w głowie strzec kolegialności w pracy instancji i demokracji wewnątrzpartyjnej, wciągać członków partii do aktywnej pracy, opierać się o aktyw, wiązać zawsze praktyczne zadania z szerszą perspektywą, z programowymi założeniami partii.

Nasz Komitet Wojewódzki ma w tej dziedzinie do odrobienia szereg poważnych zaniedbań. Trzeba przyznać, że w praktyce nie zawsze stwarzaliśmy grunt i atmosferę do rozwijania prawdziwej, ostrej, partyjnej krytyki.

Świadczy o tym chociażby przebieg konferencji powiatowych, a również i konferencji wojewódzkiej, gdzie głosy krytyczne wprawdzie były, ale jeszcze niepewne i nieśmiałe.

Niemało towarzyszy zarówno w KW, jak i w KP oraz w dołowych ogniwach obawia się ujawniać braki w pracy, zwłaszcza wyższych instancji, nie umie wygarnąć prawdy, skrytykować niewłaściwych metod pracy i niewłaściwego postępowania.

Na wielu zebraniach obchodzi się gładko ostre problemy, głos krytyki idzie w dół i w bok — ale nie w górę.

Sprawa rozwijania krytyki jest u nas często sprawą akcji. Podczas kampanii wyborczych zebrań partyjnych — ożywia się praca. Zbieramy uwagi i głosy krytyczne, powołujemy trójki i komisje do ich rozpatrzenia, wysłuchuje się na zebraniach egzekutyw i plenarnych posiedzeniach komitetów sprawozdań z realizacji wniosków.

Jest to już pewien postęp w porównaniu do lat ubiegłych. Ale to nie wystarczy. Trzeba, aby sprawa krytyki — zwłaszcza od dołu — i samokrytyki — zwłaszcza od góry — stała się chlebem codziennym naszej pracy partyjnej, trzeba w codziennej naszej pracy i postępowaniu torować drogę krytyce i zwalczać jej tłumienie.

Tylko wtedy napłynie ożywcza fala krytyki, codziennym zjawiskiem będzie reakcja członków partii na każdy błąd w pracy, reakcja i pomoc mas przy każdym błędzie w pracy partyjnej czy gospodarczej, reakcja na marnotrawstwo i niechlujstwo w pracy, tylko wtedy nastąpi wzrost poczucia współgospodarza kraju u każdego człowieka pracy.

Tylko wtedy będziemy mieli gwarancję, że błędy i wypaczenia w pracy partyjnej zostaną przezwyciężone do końca, że inicjatywa członków partii, inicjatywa mas pracujących rozwijać się będzie coraz szerzej, stwarzając wciąż nowe źródło mądrości i siły naszej partii przewodzącej narodowi w walce o socjalizm.

MARIAN LIBEREK

Niektóre zagadnienia pracy partyjnej w spółdzielniach produkcyjnych woj. szczecińskiego

W woj. szczecińskim proces uspółdzielczenia wsi poczynił poważne postępy. Spółdzielnie produkcyjne odgrywają już obecnie dużą rolę w całokształcie gospodarki województwa. Na ogólną ilość 923 wsi w 724 istnieją spółdzielnie produkcyjne, które obejmują 53% gruntów ornych. Zrzeszają one 46% gospodarstw chłopskich.

Ciężar gatunkowy i znaczenie spółdzielni nie wyraża się jedynie w ich ilości — spółdzielnie produkcyjne w naszym województwie są już poważnym dostawcą masy towarowej. W ramach obowiązkowych dostaw zboża spółdzielnie produkcyjne odstawiają już więcej niż gospodarstwa indywidualne. Plan obowiązkowych dostaw mleka i żywca obowiązujący spółdzielnie prawie równa się planowi gospodarki indywidualnej. Jeżeli do tego dodamy jeszcze, że na przykład w dziedzinie upraw kultur przemysłowych spółdzielnie produkcyjne kontraktują 60% ogólnej ich ilości, staje się widoczne, jak dużą rolę gospodarczą odgrywają już spółdzielnie w naszym województwie.

Rok 1954 przyniósł dalszy postęp w dziedzinie gospodarczego i politycznego umocnienia spółdzielni produkcyjnych.

Spółdzielnie produkcyjne osiągnęły w 1954 roku w porównaniu z rokiem 1953 wzrost produkcji zbóż kłosowych o 1,5 q z ha, co w porównaniu z gospodarką indywidualną wynosi 90 kg z ha więcej. Produkcja ziemniaków wzrosła przeciętnie o 35 q z ha, a buraków cukrowych o około 20 q. W hodowli plan przyrostu został przekroczony z wyjątkiem trzody chlewnej. Przyrost bydła wyniósł 100,4%, owiec 112%. Wydajność mleka od 1 krowy w oborach spółdzielczych w porównaniu z rokiem 1953 wzrosła przeciętnie o 330 litrów. W wyniku pracy polityczno-uświadamiającej w ubiegłym roku powstały 62 nowe spółdzielnie produkcyjne, a do istniejących już spółdzielni przybyło dalszych 1 277 członków.

Ruch spółdzielczy w naszym województwie przestał być już ruchem awangardowym, a zaczyna stopniowo nabierać cech ruchu masowego. Do niedawna do spółdzielni wstępowali tylko najbardziej politycznie dojrzali chłopi, przeważnie członkowie partii. Teraz wstępują już coraz szersze rzesze chłopów pracujących, którzy niedawno jeszcze mieli do spółdzielczości wiele uprzedzeń. Niewątpliwie jest to zjawisko pozytywne. Będziemy systematycznie wzmagać nasze wysiłki, ażeby ten ruch ciągle rozszerzać. Równocześnie musimy liczyć się z tym, że szerszy napływ chłopów do

spółdzielni produkcyjnych wytwarza nową sytuację. W pierwszej fazie rozwoju ruchu spółdzielczego mieliśmy w zasadzie do czynienia z grupami chłopów najbardziej dojrzałych politycznie. Sprawy przestrzegania statutu spółdzielczego, dyscypliny pracy, stosunku do mienia spółdzielczego znajdowały u nich należyte zrozumienie.

Nieco inaczej przedstawia się to obecnie, gdy do spółdzielni produkcyjnych wstąpiły szerokie rzesze chłopów z niemałym jeszcze obciążeniem nawykami gospodarki indywidualnej. Instancje i organizacje partyjne muszą oczywiście uwzględnić w swej pracy te nowe momenty, dostosować formy pracy partyjno-politycznej do nowej sytuacji. Nie dostrzegając tych nowych zjawisk i nie przygotowując odpowiednio naszych organizacji partyjnych do większych, bardziej odpowiedzialnych zadań dopuszczamy często do tego, że wiele spółdzielni produkcyjnych boryka się z poważnymi trudnościami.

W niniejszym artykule nie stawiamy sobie zadania oceny całokształtu pracy spółdzielni produkcyjnych. Zatrzymamy się tylko na niektórych problemach, które w obecnych warunkach są szczególnie istotne dla spółdzielni produkcyjnych naszego województwa.

* * *

Wiele organizacji partyjnych coraz lepiej radzi sobie z rozwiązywaniem spraw, które wyrastają przed nimi w spółdzielniach. Pod tym względem KW i komitety powiatowe zarówno, jak i same organizacje partyjne mają sporo doświadczeń.

Istnieją w naszym województwie spółdzielnie, które dzięki dobrej pracy organizacji partyjnych mogą dziś świecić przykładem wyższości gospodarki zespołowej nad gospodarką indywidualną. Należy tu wymienić takie spółdzielnie, jak np. Kania, Lubiatów, Ustowo, Stróżewo i wiele innych, znanych tysiącom chłopów w całym kraju, którzy je zwiedzili i zapoznali się z ich osiągnięciami, z warunkami bytowymi i kulturalnymi. W walce o rozwój spółdzielni wyrósł i zahartował się szeroki aktyw spółdzielczy, który stanowi dziś mocne oparcie instancji partyjnych w pracy nad umocnieniem słabszych i organizowaniem nowych spółdzielni na terenie naszego województwa. Aktyw ten jest poważną siłą w pracy agitacyjnej wśród chłopów indywidualnych. W większości naszych organizacji partyjnych w spółdzielniach coraz szerzej toruje sobie drogę krytyka i samokrytyka. Szczególnie mocno uwidacznia się to w drugim miesiącu zebrań rozliczeniowych. Członkowie partii wykrywają źródła braków. Śmiało wysuwają perspektywy rozwoju spółdzielni i bronią słusznie nakreślonego planu rozwoju gospodarki zespołowej.

Niemałą zasługą naszych organizacji partyjnych jest oczyszczenie spółdzielni produkcyjnych z elementów wrogich i kułackich zauszników, nierobów, pijaków, złodziei mienia spółdzielczego.

Można by tu wyliczyć szereg innych jeszcze osiągnięć, które są dziś widoczne w pracy organizacji partyjnych nad umocnieniem i rozwojem spółdzielni. Czy możemy jednak te osiągnięcia uznać za wystarczające, czy odpowiadają one wielkim możliwościom naszych spółdzielni produkcyjnych? Oczywiście nie. Możliwości te są ogromne, a dotychczasowe osiągnięcia nie mogą stanowić powodu do samouspokojenia i liczenia na dalszy samoczynny rozwój.

W walce o dalsze umocnienie i rozwój spółdzielczości organizacje partyjne napotykają jeszcze wiele trudności, z którymi nie zawsze potrafią sobie radzić. To jest właśnie źródło wielu braków, zaniedbań i wypaczeń. Dotychczasowa pomoc dla organizacji partyjnych w spółdzielniach ze strony KW i komitetów powiatowych jest jeszcze niedostateczna.

Rozważmy pewne problemy, z którymi nie w pełni radzą sobie nasze organizacje partyjne. Do takich problemów należy sprawa zdolności mobilizacyjnej organizacji partyjnych.

Można śmiało powiedzieć, że praca wielu naszych organizacji partyjnych posiada pod tym względem zasadnicze braki. Uwidacznia się to zwłaszcza w czasie kampanii gospodarczo-politycznych, np. w siewach, w akcji żniwnej, wykopkowej, w realizacji obowiązków wobec państwa i w wykonaniu planów budownictwa, w terminowym wykonywaniu prac itp. Charakterystyczny jest fakt, że w toku poszczególnych akcji między spółdzielniami zarysowują się bardzo poważne różnice. Pewna ilość spółdzielni przoduje, a inne mimo takich samych, a nawet lepszych warunków pozostają w tyle. Np. w wiosennej akcji siewnej, mimo że prawie wszystkie spółdzielnie rozpoczęły pracę mniej więcej równocześnie, już po kilku dniach widać było dużą różnicę w terminach i zasięgu prac. Jeszcze bardziej jaskrawo różnice te zarysowują się w toku kampanii żniwno-omłotowej. W tegorocznej kampanii żniwnej zdarzało się, że spółdzielnie, które zaczynały żniwa o 8 czy 10 dni później, nie tylko nie pozostawały w tyle, ale kończyły pracę prędzej od tych, które zaczęły wcześniej.

Podobnie w siewach jesiennych, w wykopkach i w wielu innych pracach decydowała i decyduje zdolność mobilizacyjna organizacji partyjnych, które potrafią wzbudzić odpowiedni niepokój o terminowe wykonanie prac. Dając przykład postawą swych członków niektóre organizacje partyjne potrafią doprowadzić do takiego stanu mobilizacji, że spółdzielcy nie liczą się z godzinami pracy, z tym że np. jest niedziela, lecz do pracy wychodzą wszyscy. W takich spółdzielniach zazwyczaj wszystkie zadania są wykonywane dobrze i w terminie. Ale są również i takie spółdzielnie, gdzie nie wszyscy wychodzą do pracy, gdzie wydajność jest niska, gdzie są zaległości w wykonywaniu prac, a często zdarzają się nawet poważne straty w plonach. Weźmy dla przykładu dwie spółdzielnie produkcyjne Lubiatów i Dolice w powiecie pyrzyckim, które mają prawie jednakowe warunki pracy. W spółdzielni Lubiatów żniwa były wyjątkowo trudne; zboże obrodziło obficie, ale duża część wyległa, w wyniku czego dojrzewanie zboża trwało dłużej i spółdzielnia zmuszona była zacząć żniwa o prawie tydzień później niż przewidywano początkowo. Mimo to w tej spółdzielni dzięki organizacji partyjnej, która potrafiła zmobilizować spółdzielców do wzmożonej pracy, dzięki temu, że członkowie partii dawali przykład ofiarności, żniwa zakończone zostały prawie o tydzień wcześniej niż w spółdzielni Dolice, gdzie nie było takich trudności, ale nie było również odpowiedniej mobilizacji. W spółdzielni Lubiatów organizacja partyjna często zbierała się w czasie żniw, pomagała zarządowi spółdzielni w organizacji pracy, w słusznym rozstawieniu ludzi na najważniejszych odcinkach, bieżąco śledziła przebieg pracy. W Dolicach przez cały czas żniw organizacja partyjna zebrała się raz, i to przed dożynkami na początku września. Dlatego spółdzielnia ta pozostawała w tyle nie tylko w przeprowadzeniu samych

żniw, lecz również w wykopkach i siewach jesiennych, gdyż zadania spiętrzyły się.

Poważnym zagadnieniem w umocnieniu i rozwoju spółdzielczości staje się dla nas sprawa działki przyzagrodowej.

W województwie szczecińskim problem nadmiernie rozbudowanej działki przyzagrodowej występuje ze szczególną ostrością. Według dotychczasowego rozeznania, jakim rozporządza Komitet Wojewódzki, w około 250 spółdzielniach produkcyjnych istnieją nadmierne działki przyzagrodowe, przewyższające wymiary przewidziane statutem. Zachodzi pytanie, dlaczego wytwarza się taka sytuacja?

Obok innych przyczyn decydujące jest to, że instancje i organizacje partyjne okazują zbyt słabą pomoc i zainteresowanie dla spraw rozwoju i umocnienia zespołowej gospodarki spółdzielczej. Przyczynia się do tego często zbyt płytkie ocenianie charakteru spółdzielni: spółdzielnia „dobra", spółdzielnia „zła", bez dostatecznego poznania wewnętrznych stosunków w spółdzielni. Trudno jest w takiej sytuacji prawidłowo, zawczasu i trafnie skoncentrować uwagę i wysiłek organizacji partyjnych na najważniejszych sprawach w danej spółdzielni. KP nie zawsze potrafią udzielić dostatecznej pomocy dla organizacji partyjnych. Jeszcze do dziś dnia te błędy powtarzają się w polityczno-gospodarczej ocenie spółdzielni. Na czym one polegają?

Najczęściej ocenialiśmy sytuację tak: jeśli w spółdzielni nie ma kłopotu z wychodzeniem do pracy, wniesiony został statutowo przewidziany wkład członkowski, powstała zespołowa hodowla, znaczy to, że mamy do czynienia z dobrą spółdzielnią. Jeżeli istniała tam jeszcze organizacja partyjna, uważaliśmy, że na ogół wszystko jest w porządku. Nie wnikaliśmy dostatecznie w to, czy spółdzielcy nie okopują się na działce przyzagrodowej, nie badaliśmy, jaki jest stosunek spółdzielni do obowiązków względem państwa, jaką perspektywę rozwoju widzą spółdzielcy przed swoją spółdzielnią, jakie są faktyczne nastroje w spółdzielni, kto te nastroje kształtuje itd.

W naszym województwie podział spółdzielni kształtował się mniej więcej w ten sposób, że prawie 250 spółdzielni uważaliśmy według oceny KP za spółdzielnie mocne, przodujące, 400 spółdzielni zaliczaliśmy do grupy średnich, a około 60 uważaliśmy za najsłabsze, jak się zwykle mówi — spółdzielnie złe. Gdy jednak obecnie głębiej zbadaliśmy każdą z tych grup spółdzielni, okazało się, że poprzednia ocena jest spłycona. Okazało się, że wiele spółdzielni, które uważano dotąd za mocne i przodujące, w gruncie rzeczy należy inaczej ocenić. W szeregu tych spółdzielni spotykaliśmy się np. z tym, że stan inwentarza na działce przyzagrodowej przewyższa pięciokrotnie zespołowy inwentarz żywy, że zła jest jeszcze organizacja pracy, że niewłaściwy jest stosunek do dostaw obowiązkowych.

W powiecie kamieńskim uważano za dobrą spółdzielnię RZS Miodowice na tej podstawie, że ludzie wychodzą do pracy, osiągnięto dobry urodzaj, istnieje zespołowa hodowla. Kiedy jednak KW bliżej zainteresował się tą spółdzielnią, okazało się, że hodowla zespołowa jest 10-krotnie niższa od hodowli na działkach przyzagrodowych, że mimo dobrego urodzaju zbóż zarząd spółdzielni wystąpił po wykonaniu 40% planu dostaw o zastosowanie ulgi w dalszych dostawach.

Zarząd i organizacja partyjna motywowały swój wniosek tym, że trzeba przynajmniej po 10 kg zboża na dniówkę obrachunkową, aby pozyskać do

spółdzielni pozostałych chłopów indywidualnych. W rzeczywistości chodziło o to, ażeby uzyskać jak największą wypłatę w naturze, gdyż w tym zainteresowani byli spółdzielcy, którzy utrzymują nadmierną ilość inwentarza na działce przyzagrodowej. Przykład wypaczania treści spółdzielczości w spółdzielni Miodowice nie stanowi niestety wyjątku w naszym województwie.

Działka przyzagrodowa dla rodziny spółdzielczej ma niewątpliwie poważne znaczenie w uzupełnianiu jej potrzeb i nikt nie może negować, że takie gospodarstwo przyzagrodowe dla spółdzielcy jest konieczne. Gwarantuje to statut spółdzielczy. Ale źle jest wówczas, gdy dzieje się to kosztem rozwoju gospodarki zespołowej. Tej sprawy nie można rozstrzygnąć żadnymi poleceniami czy środkami administracyjnymi i nie podejmujemy takich prób, gdyż przyniosłoby to szkodliwe następstwa. Tu musi zadecydować przekonanie samych spółdzielców, że ich byt, ich zamożność, stała poprawa życia materialnego i kulturalnego wiąże się nierozerwalnie ze stałym wzrostem i rozwojem spółdzielni. Dlatego też instancje i organizacje partyjne powinny troszczyć się o to, aby wszechstronnie rozwijała się zespołowa gospodarka spółdzielni — hodowla, uprawy warzywniczo-ogrodnicze i inne, by gospodarka ta dawała spółdzielcom coraz większe i bardziej systematyczne dochody i stawała się głównym źródłem ich egzystencji. Ze szczególną siłą ujawnia się tu także rola wychowawcza organizacji partyjnej. Sprawa ta wymaga nie tylko długiego i cierpliwego wyjaśniania, ale i osobistego przykładu członków partii. Trudno bowiem mówić o przekonaniu wszystkich spółdzielców, jeżeli tego przekonania nie ma w wielu naszych organizacjach partyjnych, wśród członków partii, jeżeli nie tylko członkowie, ale i sekretarze POP mają na swoich działkach przyzagrodowych niekiedy inwentarz średniorolnego gospodarstwa. Takich przykładów w powiatach: kamieńskim, starogardzkim, pyrzyckim, gryfickim, chojnowskim znajdziemy niemało. Rzecz jasna, że te organizacje partyjne nie prowadzą walki o przestrzeganie statutu, o zachowanie socjalistycznej treści spółdzielni. W dużej mierze winę za to ponoszą KP i KW. Zbyt mało uwagi przywiązywaliśmy do tego, za mało mieliśmy zrozumienia dla tych spraw. Nie prowadziliśmy dość energicznie walki poprzez organizacje partyjne i samorządy spółdzielcze przeciwko faktom łamania statutu spółdzielczego, o socjalistyczną treść spółdzielni.

Zrozumiałe jest, że spółdzielca, który posiada nadmiernie rozbudowaną działkę przyzagrodową, musi jej poświęcać zbyt wiele uwagi i czasu, musi zaniedbywać pracę w spółdzielni. Wiele prac w spółdzielni wykonywanych jest wówczas z dużym opóźnieniem i niedbale. Szczególnie jaskrawo uwidacznia się to rokrocznie w okresie kopania ziemniaków w większości spółdzielni naszego województwa. Spółdzielcy wychodzą najpierw na swoje działki i dopiero po zakończeniu wykopków u siebie zabierają się do kopania ziemniaków spółdzielczych.

Praktyka wykazuje, że gdzie nie ma dostatecznej troski organizacji partyjnej o mienie spółdzielcze, gdzie organizacja partyjna nie wykazuje dostatecznej czujności w obronie mienia spółdzielczego, tam plenią się złodziejstwo i nadużycia. Znieczulenie organizacji partyjnych na te sprawy, brak zdecydowanego przeciwdziałania i demaskowania złodziejstwa przynosi gospodarce spółdzielczej poważne szkody. Gorzej jest oczywiście wówczas, gdy biorą w tym udział i członkowie partii. Wtedy tworzą się kumo-

terskie kliki pijaków i złodziei, które doprowadzają spółdzielnie do upadku i kompromitacji na zewnątrz, czego typowym przykładem była do niedawna spółdzielnia Tywice w pow. gryfickim. Tego zjawiska nie zwalczy się samą represją. Nad niedopuszczeniem do takich faktów muszą czuwać cała organizacja partyjna i wszyscy spółdzielcy.

Przy powierzchownym rozeznaniu nie potrafimy na czas pomóc organizacjom partyjnym w odpowiednim oddziaływaniu na poprawę sytuacji. Często rola POP jest bierna, a niejednokrotnie członkowie partii nie tylko nie wpływają wychowawczo na bezpartyjnych spółdzielców, ale dają przykład obojętności dla mienia spółdzielczego i dyscypliny pracy, przykład lekceważenia obowiązków spółdzielni wobec państwa. Nie przypadkowo występuje wówczas cały szereg oporów i trudności. Np. w tym roku w naszym województwie mieliśmy duże trudności w realizacji planu skupu zboża. Trudności te napotykaliśmy przede wszystkim w spółdzielniach produkcyjnych. Działo się tak nie na skutek braku zboża, chociaż są i takie spółdzielnie, którym trzeba było przyznać ulgi. W większości spółdzielni widoczne było ociąganie się z dostawami. Występowano o nieuzasadnione obniżki podając cyfry zbiorów mniejsze od rzeczywistych, zostawiając zbyt dużą rezerwę na opłacenie pracy POM, na siewy itp.

Po dokonaniu analizy sytuacji okazało się, że przyczyna tkwi nie w braku zboża, ale przede wszystkim w tendencji do podziału dochodów spółdzielni w naturze.. Jest to zjawisko zrozumiałe, ponieważ działki przyzagrodowe są nadmiernie rozbudowane, a spółdzielcy posiadają liczny inwentarz żywy. Istotny jest przecież dla nich problem zabezpieczenia paszowego i stąd ten targ o każdy kilogram ziarna, ta niechęć do podziału w gotówce, rozbieranie siana, buraków pastewnych, stąd narastanie chęci handlu zbożem na wolnym rynku kosztem dostaw obowiązkowych.

Sprawa przybrała inny obrót, kiedy komitety powiatowe dotarły do organizacji partyjnych. W szeregu powiatów, gdzie potrafiono dostatecznie przekonać organizacje partyjne o wadze i znaczeniu dostaw, o znaczeniu terminowego dostarczania zboża państwu i klasie robotniczej, praca ruszyła z miejsca, organizacje partyjne potrafiły wykazać zdolność mobilizacyjną. Np. w pow. szczecińskim, wolińskim, kamieńskim, pyrzyckim, spółdzielnie przodowały w dostawach. Okazało się, że można równocześnie przeprowadzać żniwa, młócić i wykonywać plan dostaw. Ale dzieje się tak wówczas, gdy członkowie partii stają na najbardziej odpowiedzialnych odcinkach pracy, gdy organizacja partyjna kontroluje wykonanie zadań powierzonych swym członkom, kiedy hasło „pierwsze zboże państwu" organizacja partyjna przekształca w czyn. Tak realizowała to na przykład organizacja partyjna w spółdzielni Stróżewo, w pow. pyrzyckim.

Przykłady te świadczą o tym, że mimo szeregu trudności występujących w spółdzielniach można ten stan zmienić. Takie istotne i trudne jeszcze w tej chwili problemy, jak nadmiernie rozbudowana działka przyzagrodowa i związane z tym sprawy stosunku do mienia spółdzielczego oraz dyscypliny pracy, niektóre spółdzielcze organizacje partyjne potrafiły już rozwiązać. W spółdzielni produkcyjnej Ustowo w powiecie szczecińskim przez długi czas sytuacja wewnątrz spółdzielni była bardzo trudna. Podobnie jak i w innych spółdzielniach członkowie utrzymywali tu nadmierną ilość inwentarza, starali się poszerzać działkę przyzagrodową kosztem ziemi spół-

dzielczej. Organizacja partyjna wspólnie z zarządem już w jesieni 1953 roku zabrała się do normowania tych spraw. Początkowo napotkała dość duży opór. Kiedy jednak opracowany został odpowiedni plan rozwoju spółdzielni, gdy zaczęto rozwijać zespołową hodowlę, wielokierunkową gospodarkę, gdy dochód spółdzielni rósł, a pracę odpowiednio objęto normami, wówczas spółdzielcy coraz bardziej zaczęli zajmować się spółdzielnią. W tych warunkach gospodarka przyzagrodowa stała się faktycznie pomocniczym, a nie głównym źródłem dochodu. Dziś w tej spółdzielni problem ten został w zasadzie rozwiązany. W Ustowie spółdziełcy przekonali się, że jeżeli wszyscy będą się troszczyć o rozwój gospodarki zespołowej i będą nad tym rozwojem pracować, to osiągną większe dochody niż w gospodarce indywidualnej i zniknie potrzeba nadmiernego rozwijania gospodarki przyzagrodowej.

Jednak doświadczenia spółdzielni w Ustowie i niektórych innych spółdzielni nie zostały dostatecznie uogólnione i upowszechnione na terenie całego województwa, zarówno przez Komitet Wojewódzki, jak i komitety powiatowe. Obecnie sprawie upowszechniania dobrych doświadczeń poświęcamy wiele uwagi. Ponieważ nie mamy sprecyzowanego poglądu na szereg zjawisk, ponieważ nie umiemy jeszcze rozwiązywać wielu problemów, jest dla nas szczególnie ważne, ażeby podchwytywać wszelką inicjatywę wypływającą z naszych spółdzielczych organizacji partyjnych.

* * *

Do ważnych zagadnień, na których organizacje partyjne muszą koncentrować swoją uwagę w codziennej pracy, należy walka o stały postęp i unowocześnienie metod produkcji. Jak wiele innych, również i ta sprawa nie zawsze znajduje dostateczne zrozumienie i zainteresowanie w instancjach partyjnych. Organizacje partyjne niedostatecznie zajmują się tym zagadnieniem. Wydawało się nam, a i do dziś dnia jeszcze tak sądzi część naszego aktywu partyjnego i państwowego, że sprawa unowocześnienia metod pracy, oparcia sposobu produkcji o naukowe wskazania agrotechniczne nie może napotykać większych trudności. Przecież od pierwszej chwili istnienia spółdzielni z pomocą przychodzi jej POM, wyposażony w nowoczesne maszyny, dysponujący odpowiednią kadrą agronomiczną i wydziałem politycznym, przecież sami spółdzielcy zainteresowani są w tym, żeby praca była lżejsza, żeby pracę ludzką zastępować pracą maszyn, przecież spółdzielcy zdają sobie sprawę z tego, że przez odpowiednią uprawę zwiększa się wydajność, w czym sami są zainteresowani. Takie było przekonanie Komitetu Wojewódzkiego i komitetów powiatowych, ale nie zawsze tak myślał i myśli spółdzielca.

Wydaje się nam często, że z chwilą powstania spółdzielni jej członkowie są już na wskroś świadomymi, na wskroś dojrzałymi politycznie ludźmi i nie potrzeba ich przekonywać o wielu sprawach, do których ma uprzedzenie chłop indywidualny. Życie doprowadza jednak do innych wniosków.

Prawdą jest, że do spółdzielni produkcyjnych wstępują najbardziej dojrzałe i świadome politycznie grupy chłopów. Ale wstępują one przecież

ze wszystkimi nawykami i pozostałościami zacofania i konserwatyzmu, jaki ciąży na gospodarce indywidualnej. Przełom w ich poglądach i nastawieniu nie następuje od razu na całej linii. Dlatego nie przypadkowe jest zjawisko, że spółdzielcy często nieufnie odnoszą się do nowoczesnych wskazań agrotechnicznych, do mechanizacji uprawy, nie doceniają jeszcze znaczenia nawozów sztucznych i często próbują na nich oszczędzać. Podobnie wygląda sprawa siewu zbóż kwalifikowanych. Często jeszcze słyszy się, że to przecież wszystko jedno, jakim zbożem się sieje. Wiele jest również nieufności i uprzedzenia w stosunku do nowoczesnych metod hodowli. Weźmy dla przykładu chociażby stosunek do metody zimnego wychowu i wielu innych spraw związanych z nowoczesnym sposobem gospodarowania, które jeszcze nie w pełni przyjęły się w gospodarce spółdzielczej. A przecież jeśli tą sprawą zajmuje się organizacja partyjna, można osiągnąć naprawdę piękne rezultaty. Spółdzielnia produkcyjna w Kani w powiecie stargardzkim może być pod względem nowoczesnego sposobu produkcji stawiana jako wzór nie tylko w naszym województwie, ale i w skali krajowej. Sprawą postępu technicznego, wprowadzaniem i upowszechnianiem racjonalnych metod gospodarki zajmuje się tu cała organizacja partyjna. Podczas gdy w pierwszym okresie były poważne opory ze strony szeregu spółdzielców, to obecnie przekonanie o słuszności nowych metod panuje nie tylko w samej Kani, ale i w okolicznych spółdzielniach. Dzięki mechanizacji podstawowych prac polowych spółdzielnia w Kani nigdy nie pozostaje w tyle w żadnych pracach i znacznie wzrosła wydajność. Zmechanizowane są tu nie tylko prace polowe. W sposób nowoczesny prowadzona jest hodowla, przede wszystkim w oparciu o metodę zimnego wychowu. W spółdzielni tej pracuje już 30 różnego rodzaju typów motorów elektrycznych, dojenie krów odbywa się za pomocą dojarki elektrycznej, spółdzielnia wybudowała cieplarnię, rozwija warzywnictwo, posiada 10 ha sadu oraz założyła ule i fermę drobiu. W Kani nie ma ani jednego zbędnego człowieka, wszyscy mają zatrudnienie.

Oczywiście, w walce o wprowadzenie stałego postępu technicznego i unowocześnienie metod produkcji wielkie zadanie do spełnienia mają POM. Jeżeli POM dobrze i na czas będą się wywiązywać ze swoich zadań, a kadra agronomiczna umiejętnie, na wielu przykładach będzie przekonywać spółdzielców o korzyściach, jakie przynosi im stałe unowocześnianie sposobu uprawy — wówczas spółdzielcy nabiorą zaufania do postępu technicznego i postęp ten coraz bardziej będzie się rozszerzał.

W tej dziedzinie, podobnie jak i w wielu innych, mamy jeszcze poważne braki. Stąd też wynikają szczególne zadania dla Komitetu Wojewódzkiego i KP w pracy z organizacjami partyjnymi i kadrą POM. Konieczne jest zasilenie POM nowymi ludźmi.

Na umocnienie spółdzielni i wychowanie spółdzielców w poczuciu odpowiedzialności i w poczuciu, że są pełnymi gospodarzami swojej spółdzielni, poważny wpływ ma samorząd spółdzielczy. W naszym województwie jest już wiele takich spółdzielni, w których samorząd odgrywa rolę gospodarza spółdzielni i potrafi umiejętnie kierować jej gospodarką. W tych spółdzielniach, gdzie wszelkie decyzje podejmowane są kolektywnie, gdzie komisje i cały zarząd wsłuchują się i wyciągają wnioski z tego, co mówią spółdzielcy, tam gospodarka rozwija się na zdrowych podstawach. Jednak właściwa praca samorządu spółdzielczego zależy w decydującej mierze

od właściwej pracy organizacji partyjnej i jej stosunku do samorządu. Organizacja partyjna nie może zastępować i nie powinna zastępować ani zarządu spółdzielni, ani poszczególnych komisji. Powinna ona pomagać samorządowi w jego pracy — dzielić się z zarządem swoimi uwagami, mobilizować członków partii, a poprzez nich wszystkich członków spółdzielni do wykonywania zadań.

Autorytet samorządu będzie tym większy, im bardziej rozwinięta będzie gospodarka zespołowa spółdzielców. I odwrotnie, nie może być mowy o rozwoju gospodarki zespołowej bez dobrego samorządu. O tym muszą pamiętać nasze organizacje i instancje partyjne. Członkowie partii wchodzący w skład samorządu winni przenosić uchwały organizacji partyjnej i zabezpieczać ich wykonanie. Nie można dopuszczać do komenderowania lub zastępowania samorządu przez organizacje partyjne, jak to ma jeszcze często miejsce. Z drugiej strony jednak nie może być bierności. Nie można dopuścić do tego, by organizacje partyjne widząc bezczynność czy złą pracę zarządu, komisji lub sądu koleżeńskiego — ze swej strony nie reagowały.

Nieodzownym warunkiem pogłębienia i umocnienia socjalistycznej treści spółdzielni jest przestrzeganie demokracji spółdzielczej. Nie powinniśmy się godzić z przejawami administrowania, pokrzykiwania w pracy ze spółdzielcami, narzucania decyzji z zewnątrz. Wszystkie ważniejsze decyzje powinny być podejmowane przez ogólne zebranie członków spółdzielni zgodnie z ich uprawnieniami statutowymi. Często nie jest przestrzegana zasada kolegialności w pracy zarządu spółdzielni. Delegaci KW i KP, rad narodowych, POM decydują nieraz o ważnych sprawach spółdzielczych tylko z przewodniczącym i od niego dowiadują się, „co słychać w spółdzielni". To prowadzi do osłabienia poczucia odpowiedzialności za całość gospodarki u reszty członków zarządu i komisji rewizyjnej, do bierności sądu koleżeńskiego. Kto łamie zasady demokracji — nie może skutecznie, wspólnie z całym kolektywem walczyć przeciwko trwonieniu majątku spółdzielczego, marnotrawstwu, nadużyciom, naruszaniu dyscypliny i obowiązków spółdzielczych, osłabia zdrowe podstawy spółdzielni.

Aby zdecydowanie poprawić rozwój samorządu spółdzielni, należy regularnie odbywać zebrania członkowskie, przestrzegać sprawozdawczości władz spółdzielczych i kontroli społecznej ich działalności, bezwzględnie unikać załatwiania spraw spółdzielni przez instancje nadrzędne z pomijaniem POP, zarządu czy zebrania, zwracać szczególną uwagę na to, aby plany gospodarcze spółdzielni były omawiane i oceniane przez ogół członków spółdzielni, co zapewni m. in. wzrost odpowiedzialności i aktywny udział członków spółdzielni w ich realizacji. POP winna sprawę przestrzegania samorządu spółdzielczego jak najczęściej omawiać jako jedno z najważniejszych swoich zadań. O działalności samorządu decyduje praca członków partii w jego ogniwach: w zarządzie, komisji rewizyjnej, sądzie koleżeńskim — ich postawa, ich hart i zdecydowanie w zwalczaniu braków życia spółdzielczego.

Dlatego więcej uwagi musimy poświęcać ocenie rozmieszczenia sił partii we władzach spółdzielni. Należy oceniać postawę członków partii na zebraniach, żądać od nich sprawozdań, uczyć POP kierowania sprawami spółdzielni przez swych członków we władzach spółdzielczych.

* * *

Praca z kadrą spółdzielczą należy jeszcze do poważnej słabości w pracy naszych instancji partyjnych, zarówno Komitetu Wojewódzkiego, jak i komitetów powiatowych.

Dotychczas żaden KP w naszym województwie nie ma jakichś stałych form pracy z kadrą spółdzielczą, tzn. z sekretarzami POP, członkami egzekutyw POP, z przewodniczącymi i partyjnymi członkami zarządów. Oczywiście nie mając takich wypracowanych form nie można systematycznie oddziaływać wychowawczo na tę kadrę kierowniczą, od której przecież w decydującej mierze zależy sytuacja w spółdzielni.

W okresie ostatniego półrocza w pracy z przewodniczącymi spółdzielni komitety powiatowe jako jedną z form kontaktu wykorzystują narady społeczne w POM. Jest to jedna z metod utrzymania kontaktu. Na takich naradach można oczywiście z wystąpień poszczególnych przewodniczących zorientować się w ich poziomie, częściowo poznać sytuację w spółdzielni, ale to nie wystarcza. Obecnie zastanawiamy się nad szeregiem innych form, które pozwoliłyby nam ten dorywczy dotąd kontakt przekształcić w codzienną współpracę.

Niestety, kierownictwa KP ciągle jeszcze mało orientują się w poziomie sekretarzy POP. Poziom ten jest bardzo różny. Praktyka wykazuje w całym szeregu wypadków, że przewodniczący spółdzielni często znacznie przewyższa sekretarza POP swoim poziomem politycznym i ogólnym.

Znajduje to swoje uzasadnienie w dotychczasowym stylu pracy, np. przewodniczący biorą często udział w różnych kursach i naradach powiatowych czy wojewódzkich, występują w dyskusjach, natomiast kontakt z sekretarzami POP jest raczej dorywczy.

Tych kilka przytoczonych problemów wskazuje, że mimo niewątpliwej poprawy w umiejętności politycznego kierownictwa ze strony instancji i organizacji partyjnych jest jeszcze wiele braków i niedociągnięć w ich codziennej pracy. Dla usunięcia tych braków konieczny jest poważny wysiłek całej wojewódzkiej organizacji partyjnej. Wydaje się bardzo istotne, aby poruszyć jeszcze jedną sprawę, mianowicie — w jakim stopniu Komitet Wojewódzki widzi i docenia to, że zwycięską realizację zadań w spółdzielniach produkcyjnych zapewnia przede wszystkim wzrost świadomości politycznej spółdzielców.

Nie będzie chyba przesady, jeżeli powiemy sobie szczerze, że szereg tych braków w codziennej pracy organizacji partyjnych w spółdzielniach wynika właśnie z tego, że sprawie tej dotąd poświęcaliśmy za mało uwagi i wysiłku. Wysuwając przed organizacjami partyjnymi szereg zadań nie zawsze uwzględnialiśmy ich poziom i przygotowanie do zapewnienia politycznego kierownictwa. Dlatego też nie zawsze te zadania były wykonywane. Nasze organizacje partyjne są bardzo zróżnicowane pod względem poziomu politycznego i sprawności organizacyjnej. Trzeba więc, aby KP okazywały większą pomoc tym organizacjom, które jej najbardziej potrzebują. Przykładem może być walka o wykonanie zadań, które postawił przed spółdzielniami produkcyjnymi II Zjazd naszej partii. W pierwszej chwili po przeniesieniu uchwał II Zjazdu w spółdzielniach produkcyjnych nastąpiło poważne ożywienie, w wyniku czego w naszym województwie siew wiosenny przeprowadzony został w terminie i dobrze jakościowo. Jednak

nie udało nam się tego ożywienia utrzymać. Kiedy zaczęliśmy szukać przyczyn, okazało się, że nie zabezpieczyliśmy dostatecznie codziennej więzi z organizacjami partyjnymi, aby uświadomić członków partii, a poprzez nich szerokie masy spółdzielców o znaczeniu uchwał II Zjazdu.

Nie pomagaliśmy w dostatecznej mierze w opracowaniu wniosków dla poszczególnych spółdzielni, o realizacji zadań zaczęliśmy mówić zbyt ogólnie. Nie trzymaliśmy się konsekwentnie metody przekonywania i agitacji jako głównego środka w pracy ze spółdzielcami, a zaczęliśmy wydawać polecenia, sądząc, że to jest wystarczające.

Całe nasze dotychczasowe doświadczenie uczy nas, że w pracy ze spółdzielniami tylko metodą poleceń nie osiągniemy celu. Obecnie chcąc przygotować właściwy grunt do pracy nad wzrostem świadomości zarówno w organizacjach partyjnych, jak i wśród mas spółdzielców, Komitet Wojewódzki postanowił zwiększyć wysiłek w udzielaniu pomocy dla POP w spółdzielniach produkcyjnych.

Przystępujemy do przeszkolenia wszystkich sekretarzy POP ze spółdzielni produkcyjnych. Wiele uwagi zwracamy obecnie na to, ażeby instruktorzy KW i KP jak najczęściej kontaktowali się z organizacjami partyjnymi udzielając im pomocy w opracowaniu właściwego, dostosowanego do potrzeb planu pracy POP.

Zarówno Komitet Wojewódzki, jak i komitety powiatowe poświęcają obecnie dużo uwagi sprawie szkolenia partyjnego nie tylko od strony frekwencji, ale również i poziomu. Podejmowane są próby znalezienia takich form pracy, które zapewnią coraz ściślejszą więź organizacji partyjnej z bezpartyjnymi.

Poważnym brakiem w dotychczasowej pracy organizacji partyjnych jest pomijanie organizacji masowych, niedocenianie ich roli i możliwości w pracy mobilizacyjnej. Wyciągnięcie wniosków z ostatniej kampanii wyborczej do rad narodowych przyczyniło się do tego, że wysiłek Komitetu Wojewódzkiego i komitetów powiatowych idzie w kierunku dalszego utrzymania aktywności organizacji masowych w walce o realizację zadań spółdzielni produkcyjnych i o dalszy rozwój spółdzielczości.

Obok troski o stały wzrost poziomu ideologicznego i politycznego członków partii nie może ani na chwilę zejść nam z pola widzenia w pracy nad umocnieniem spółdzielni sprawa rozbudowy partii. Dotychczasowa praktyka wykazuje, że najsłabsze są te spółdzielnie produkcyjne, gdzie nie ma organizacji partyjnych lub gdzie organizacje te są małe.

W naszym województwie jest 87 takich spółdzielni, gdzie nie ma w ogóle organizacji partyjnych. Stanowi to ponad 10% spółdzielni. W około 150 spółdzielniach istnieją małe liczebnie, zasklepione w sobie organizacje partyjne, które przez okres jednego czy dwóch, a nawet i więcej lat nie przyjęły ani jednego nowego kandydata do partii.

A przecież sytuacja w naszych spółdzielniach, istnienie i stały wzrost dobrego aktywu spółdzielczego pozwala na to, ażeby w stosunkowo jak

najkrótszym czasie doprowadzić do likwidacji „białych plam" i znacznie rozbudować małe liczebnie organizacje partyjne. W przeciwnym razie polityczne wychowanie spółdzielców będzie poważnie utrudnione.

Naszym obecnym zadaniem jest poprzez wzrost i podniesienie poziomu ideologicznego i politycznego naszych organizacji partyjnych jak najszybciej doprowadzić do usunięcia wielu braków i niedociągnięć istniejących w pracy polityczno-wychowawczej w spółdzielniach produkcyjnych, a tym samym stworzyć warunki pełnej realizacji zadań wynikających dla spółdzielni produkcyjnych z uchwał II Zjazdu naszej partii.

RECENZJE i BIBLIOGRAFIA

ZBIGNIEW SCHABOWSKI

„Problemy" — cenne czasopismo popularnonaukowe

Wśród szeregu naszych sukcesów na odcinku wydawniczym zwraca uwagę rekordowy nakład masowego pisma popularnonaukowego „Problemy".

Miesięcznik ten wydawany jest obecnie w ilości 130 000 egzemplarzy. Pozostawia to daleko w tyle łączny nakład wydawnictw popularyzacyjnych w Polsce przedwojennej. Już przed paroma laty „Problemy" pobiły na głowę najpoczytniejsze pismo popularyzatorskie w USA — „Scientific American" z jego 80—90-tysięcznym nakładem.

Sukces ten wyrósł na gruncie ogólnych przemian politycznych i kulturalnych, które dokonują się w naszym kraju. Jednakże wybitnie duża poczytność pisma związana jest również z jego zaletami i pewnymi cechami charakterystycznymi. Należy tu wymienić szeroki zakres poruszanych tematów, uniwersalność „Problemów", obszernie traktujących tematy z dziedziny nauk tak przyrodniczych, jak humanistycznych i społecznych, oraz bardzo szeroką gamę form artykułów. Rozciąga się ona od artykułu o radach narodowych do reportażu i felietonu politycznego, od przystępnego wykładu z dziedziny agrobiologii, fizyki, techniki i kroniki naukowej do dowcipnych dykteryjek historycznych. Każdy czytelnik znajdzie w tym wachlarzu zagadnień obok spraw o aktualności ogólnej coś specjalnie odpowiadającego jego zainteresowaniom. Solidny, rzetelny materiał naukowy podawany jest przy tym w formie przeważnie dostępnej, bez zbędnego, pseudonaukowego namaszczenia, zrozumiale, a często w sposób bardzo atrakcyjny.

Zalety pisma sprawiają, że jest ono znane i cenione również za granicą. „Wiestnik Akademii Nauk SSSR" powołuje się dość często na „Problemy" podając informacje o życiu naukowym w Polsce. „Problemy" współpracują z licznymi pismami popularyzatorskimi innych krajów demokracji ludowej. Redakcja otrzymuje listy od czytelników i wydawnictw z zachodniej Europy, a nawet z Ameryki, Afryki, Indii.

* * *

„Problemy" przeznaczone są w zasadzie dla czytelnika posiadającego wykształcenie na poziomie szkoły średniej. Granice dostępności artykułów są jednak bardzo szerokie. Podstawową masę odbiorców stanowią różne odłamy inteligencji. Duże zróżnicowanie tematów o różnym stopniu trudności i rozmaitość form

artykułów, ich atrakcyjność i aktualność sprawiają, że „Problemy" czytane są nie tylko przez uczącą się młodzież, studentów, techników, inżynierów czy profesorów wyższych uczelni, lecz również przez przodujących robotników i chłopów.

Bezpośrednio świadczą o tym listy nadsyłane do redakcji. Oprócz studiującej młodzieży zwracają się do redakcji z prośbą o artykuły, o wyjaśnienie różnych zagadnień naukowych również i robotnicy (np. z Poznańskiej Fabryki Obrabiarek), kolejarze, szoferzy, miczurinowcy, hodowcy. Świadczy to nie tylko o wzroście poziomu zainteresowań naukowych i kulturalnych w naszym kraju, lecz również o tym, że zespół redakcyjny umie odnaleźć tematy rzeczywiście aktualne i ciekawe, umie nawiązać kontakt z masowym czytelnikiem, zdobyć autorytet i zaufanie.

Osiągnięcia te są wynikiem długiego rozwoju pisma, przełamywania szeregu braków i poważnych początkowo błędów. Pierwszy numer „Problemów" ukazał się w listopadzie 1945 roku. W ogólnym przekroju dziesięciu lat podnosi się poziom naukowy i ideowy pisma. Początkowo charakter „Problemów" niewiele się różni od taniej popularyzacji rozpowszechnionej w krajach burżuazyjnych.

Ton nadawały pismu jawny idealizm i kosmopolityzm. Weźmy dla przykładu jeden jego numer — np. z lutego 1947 r. Mamy tam wykład popularyzujący m.in. reakcyjną „psychologię postaci", rozprawkę socjologiczną reprezentującą punkt widzenia amerykańskich reakcjonistów na sprawę postępu społecznego, przedruk artykułu z amerykańskiego pisma „Fortune" o nauce amerykańskiej w okresie ostatniej wojny, silące się na oryginalność zestawienie fotografii w dziale „Vidimus" z komentarzem wywodzącym, iż podstawowym prawem przyrody jest „prawo powszechnego pożerania się" itp. Ukoronowaniem numeru jest odpowiedź redakcji na list jednego z czytelników (str. 144). Zostaje on skarcony za „nieuzasadnione" uznanie światopoglądu materialistycznego. Redakcja doradza mu uwzględnienie „równie prawdopodobnych" poglądów Kanta, Fichtego i okazjonalistów katolickich. Istnienie obiektywnego świata nie jest „naukowo najprawdopodobniejsze", źródła obiektywnych prawidłowości wykryć nie można. Ten nieprawdopodobny stek bzdur nieźle ukazuje ówczesny charakter ideologiczny pisma, nieudolnie maskowany pozorami jego „obiektywizmu". Wymowna jest tak treść artykułów, jak i proporcje w doborze tematów. Na dziesięć co najmniej pozycji reprezentujących jawnie reakcyjną ideologię lub zupełnie oderwanych od naszego życia jeden tylko artykuł radzieckiego akademika A. Fersmana reprezentuje stanowisko materialistyczne, porusza bliskie nam zagadnienia budownictwa socjalistycznego w ZSRR. Kontrastuje on z atmosferą pisma i jego ogólnym kierunkiem, ma stanowić rodzaj „piorunochronu" neutralizującego słuszne zarzuty pod adresem pisma co do propagowania obcych masom poglądów. Łatwo stwierdzić, że omawiany numer pisma nie jest przypadkowy. Jest on charakterystyczny, reprezentatywny dla całego rocznika 1947.

Popularyzacja w tym okresie nabiera cech amerykańskiej reklamy. Krzykliwość formy graficznej, pretensjonalny język artykułów, w tematach pogoń za sensacją i płaskim efektem są szczególnie widoczne w „Notatniku Problemów" i w dziale „Vidimus". Stawka na snobizm i niski poziom czytelnika nie uwzględnia nowych warunków społecznych, które już w owym okresie inaczej kształtowały psychikę i zainteresowania podnosząc wymagania odbiorcy pisma. Pójście na łatwiznę i wulgaryzację powoduje zmniejszenie kręgu czytelników, którzy szybko reagowali na poziom i charakter pisma.

Doniosłą rolę w podniesieniu poziomu miesięcznika odegrała krytyka jego działalności dokonana przez Komitet Centralny naszej partii. „Problemy" stopniowo wyzwalają się spod wpływu obcej ideologii, włączają się w nurt żywych zagadnień rozwoju nauki, rozwoju naszego kraju. Stają się powszechnie cenionym, ciekawym pismem popularyzatorskim o charakterze „magazynu", reprezentującego rzetelną wartość naukową. Materializm dialektyczny i historyczny coraz bardziej staje się teoretyczną podstawą ujmowania zagadnień przyrodniczych i społecznych. Tak dokonała się zasadnicza przemiana w rozwoju pisma, która w poważnym stopniu zadecydowała o nawiązaniu kontaktu z masowym czytelnikiem i spowodowała, że miesięcznik jest obecnie pierwszorzędnym organem popularyzacji nauki, ważnym instrumentem masowego szerzenia wiedzy i kultury.

* * *

Do charakterystycznych znamion współczesnej epoki należy niewątpliwie powszechny i stale rosnący autorytet nauki, oparty w pierwszym rzędzie na jej olbrzymich sukcesach praktycznych. Nigdy jeszcze w historii autorytet ten nie miał tak masowego zasięgu, nigdy nie czerpał sił z urzeczywistnienia w oparciu o wiedzę społeczną i przyrodniczą nadziei, pragnień i dążeń milionowych mas.

Teoria marksistowska stanowi podstawę we wszystkich dziedzinach działalności społecznej. Światopogląd i metoda przez nią reprezentowane okazują swą twórczą moc w osiągnięciach wszystkich dziedzin wiedzy społecznej i przyrodniczej, w literaturze i sztuce, udowadniając płodność naukowego podejścia tak praktykom, jak i teoretykom. Siła nauki kojarzy się w świadomości współczesnych coraz ściślej z siłą materializmu dialektycznego i historycznego.

Rozwój produkcji i podnoszenie stopy życiowej nie da się pomyśleć bez wcielania w życie nowych i najnowszych zdobyczy wiedzy. Znamienna jest dla współczesnego rozwoju nauk szczególnie intensywna „produktywizacja" oderwanych teorii ogólnych. Zdopingowane przez potrzeby praktyki przestają one być przedmiotem akademickich tylko rozważań, ucieleśniają się w postaci wielostronnych zastosowań w życiu społecznym.

Abstrakcyjne równania mechaniki kwantowej i teorii względności legły u podstaw działania elektrowni atomowej. Złożone teorie matematyczne stanowią osnowę automatyki, „samoczynnie" działających fabryk i elektrowni, maszyn nie tylko liczących, ale i przekładających teksty pisma z jednego języka na drugi, rokują nadzieję rychłego podjęcia produkcji protez czytających niewidomym na głos książki i gazety itd.

Przeróżne tego rodzaju fakty stosowania zdobyczy nauk ścisłych w dziedzinach mających znaczenie przełomowe dla rozwoju sił wytwórczych lub też w skali mniejszej, wprowadzając szereg udogodnień w życiu codziennym — docierają do masy ludzi, budzą zrozumiałą ciekawość, chęć wiedzy. W ostatecznej instancji o szerokim zainteresowaniu przyrodoznawstwem decyduje jego społeczne znaczenie. Ciekawość w tym wypadku nie ma charakteru platonicznego. Wyrasta ona z głęboko ludzkiego dążenia do lepszego życia, do dobrobytu i kultury. Wiąże się najściślej ze sprawami polityki, gdyż o tym, czy każdy będzie mógł korzystać z owoców nauki, czy życie będzie lepsze — decyduje ustrój społeczny. Nauka służąca masom pracującym może pomagać w przekształceniu przyrody, może leczyć przy pomocy substancji promieniotwórczych. W ręku imperialistów te same izotopy radioaktywne mogą zabijać miliony ludzi. Stos atomowy służyć może do napędu elektrowni i do produkcji bomb ato-

mowych i wodorowych. Nigdy w historii dokumenty polityczne, dyplomatyczne noty, oświadczenia mężów stanu nie zawierały tylu naukowych terminów fizycznych. Wielu ludzi, nie mających nawet specjalnych zainteresowań przyrodniczych, pragnie obecnie dowiedzieć się czegoś o współczesnej fizyce, o której tyle mówi się obecnie na sesjach ONZ, w prasie i radio.

Przykuwa uwagę również wielkie znaczenie światopoglądowe teorii przyrodniczych. Nie można walczyć o naukowy światopogląd bez wykorzystania argumentów i faktów dostarczanych przez przyrodoznawstwo. Materializm jest pojmowaniem przyrody takiej, jaką ona jest, bez żadnych postronnych dodatków. Walka z idealizmem najrozmaitszych postaci łączy się zatem z ukazywaniem rzeczywistego oblicza nauk przyrodniczych.

Popularyzacja nauk przyrodniczych ma duże znaczenie związane z ich gospodarczym zastosowaniem, upowszechniając potrzebne i pożyteczne wiadomości. Jest ona jednocześnie najściślej związana ze sprawami politycznymi i ideologicznymi. Zaspokajając potrzeby czytelników pismo popularnonaukowe powinno prawidłowo oświetlać wszystkie społeczne aspekty wiedzy.

* * *

Uważne przeglądnięcie ostatnich roczników „Problemów" pozwala stwierdzić, że obecnie pismo dobrze spełnia zadania popularyzacji. Poczytność i powszechne uznanie zawdzięcza swym niewątpliwym zaletom. Do charakterystycznych jego walorów należy „szeroki oddech". Miesięcznik jest poświęcony głównie popularyzacji nauk przyrodniczych, lecz nie ogranicza się do tego. Niektóre artykuły poruszają aktualne, interesujące zagadnienia polityczne i społeczne. Dużo miejsca poświęca się historii nauki i kultury, tradycjom polskiej myśli naukowej.

Nacechowana pietyzmem uwaga, którą otoczona jest kulturalna i naukowa spuścizna przeszłości, trafny dobór artykułów omawiających aktualne zagadnienia społeczne nie przesłania jednak zasadniczego trzonu tematycznego „Problemów". Jest nim współczesne przyrodoznawstwo, jego osiągnięcia i perspektywy. Reprezentowane są wszystkie jego dyscypliny oraz związane z nimi zagadnienia medycyny i techniki. Bogactwo tematyki nie przytłacza jednak czytelnika. Nie siląc się na bakalarskie, encyklopedyczne wykłady, pismo koncentruje się w głównej mierze na „punktach wzrostu" współczesnego przyrodoznawstwa. Chwyta w lot nowe, ciekawe odkrycia, przypomina najbardziej frapujące z lat ubiegłych, omawia ważne i często niezwykłe zastosowanie zdobyczy wiedzy. Główny nacisk położony jest na oddanie dynamiki rozwojowej nauki o przyrodzie. Powstaje w ten sposób obraz barwny, pulsujący życiem, pociągający. Ciekawe są artykuły o nowych i najnowszych zdobyczach fizyki i techniki. Np. M. Subotowicz (Nr 8, 1953 r. „Rewolucja w elektronice") pisze o zastosowaniu germanu w tzw. „tranzystorach" zastępujących lampy radiowe, co umożliwia zbudowanie radia o rozmiarach zegarka na rękę i niezmiernie ułatwia budowę elektronowych maszyn do liczenia oraz odbiorników telewizyjnych. J. Nikliborc (Nr 11 1953 r.) informuje o nowym typie mikroskopu elektronowego, przy którego pomocy bezpośrednio niemal możemy oglądać kontury niektórych pojedynczych cząsteczek chemicznych.

Szereg artykułów, nawet poruszających trudne i złożone problemy matematyczne, wyróżnia się walorami popularyzatorskimi. Należy do nich artykuł pt. „Model i oryginał" S. Drobota (Nr 12 z 1954 r.) o teorii podobieństwa, mającej zasadnicze znaczenie dla współczesnej techniki, H. Greniewskiego „Logika matematyczna a sieci elektryczne" (Nr 7 1953 r.) oraz szereg innych.

Niektóre tematy, zwłaszcza „sięgające w przyszłość", mają dla laika niemal posmak sensacji. Jest to sensacja w najlepszym znaczeniu tego słowa, zdolna zaszczepić czytelnikowi, szczególnie zaś młodzieży, entuzjazm do nauki i szerokich jej perspektyw. Jest więc celowe poświęcenie specjalnego numeru (Nr 11 1954 r.) problemowi lotów kosmicznych, do których realizacji zbliżamy się wielkimi krokami. Warto byłoby może więcej miejsca poświęcić również drugiemu „klasycznemu" zagadnieniu techniki współczesnej epoki — pokojowemu zastosowaniu energii atomowej, tym bardziej że M. Rogoziński w dobrym artykule (Nr 12 1954 r.) zaznajomił już czytelnika z zasadą działania bomby wodorowej.

Niesposób jest wymienić dziesiątków wartościowych publikacji dostarczających rzetelnych, naukowych wiadomości o antybiotykach i witaminach, ultradźwiękach, statystyce itd. Wypada natomiast zwrócić uwagę na pewną charakterystyczną cenną tendencję rozwojową pisma.

Nabiera ono rozmachu, trafnie rozszerzając zakres poruszanej problematyki. Szczególnie dało się to zauważyć w ciągu ostatniego roku. Punkt ciężkości w doborze artykułów od dawna już przesuwa się na najważniejsze sprawy związane z budownictwem socjalistycznym, na udział i rolę nauki w pokojowej, twórczej pracy narodów obozu pokoju. Na kartach ostatniego rocznika prześledzić można nowy niejako etap w tym procesie ewolucji pisma. Do ważnych i ciekawych problemów przekształcania przyrody w ZSRR, realizacji jego wielkich zamierzeń w dziedzinie rolnictwa i przemysłu, w 1954 roku dołączają się coraz obficiej pozycje związane z uchwałami II Zjazdu naszej partii. Pismo nie tylko na swój sposób skupia uwagę czytelnika wokół spraw zwiększenia naszej produkcji rolniczej i produkcji przemysłu środków spożycia, ale dostarcza wiedzy niezmiernie użytecznej również w praktycznej terenowej działalności np. aktywu partyjnego i pracowników aparatu państwowego.

Weźmy przykładowo interesujący artykuł M. Strzemskiego „Co każdy powinien wiedzieć o glebach Polski?" (Nr 3 1954 r.) Zwięźle wyjaśnia on naukowe podstawy klasyfikacji gleb o różnej urodzajności i dynamikę zmian w nich zachodzących. Jest to temat o kapitalnym znaczeniu praktycznym. Wartość artykułu podnosi fakt braku innych szerzej dostępnych źródeł, oświetlających ten problem z uwzględnieniem specyficznych warunków naszego kraju. Szereg innych pozycji omawia zagadnienia związane z hodowlą i mechanizacją rolnictwa.

Obok artykułów ogólnych, syntetycznych cenne jest również poruszanie tematów węższych, lecz ważnych dla gospodarki narodowej, takich jak organizacja pracy, wykorzystanie rezerw, walka z marnotrawstwem. Pozycje tego typu są jeszcze stosunkowo nieliczne, lecz pismo zaczyna coraz lepiej dostrzegać ich znaczenie. Zapowiedzią dalszych zdaje się być polemiczne wystąpienie członka PAN prof. J. Tokarskiego. Zwraca on uwagę na niewykorzystanie poważnego źródła nawozów sztucznych, jakim mogą być u nas tufy wulkaniczne, i ostro krytykuje wielką bierność oraz niezrozumiały brak zainteresowania do tej poważnej rezerwy surowcowej ze strony szeregu instytucji.

Słuszna i cenna jest tendencja pisma do zacieśnienia więzi z potrzebami życia. Mobilizując uwagę licznych swych czytelników wokół spraw bezpośrednio związanych z twórczą, pokojową pracą naszego narodu, pismo ukazuje im lepiej humanistyczną treść naszego ustroju, postępowy charakter naszej nauki służącej masom pracującym, związanej z ich dążeniami, z ich codziennym tru-

dem przekształcania życia na lepsze i piękniejsze. Bardzo poważna i cenna jest funkcja wychowawczo-polityczna takiej właśnie popularyzacji.

Pismo popularyzatorskie, ogólnie biorąc, może oddziaływać politycznie nawet przez sam dobór materiału. W popularyzacji „zachodniej" często zapewnieniom o rzekomej apolityczności towarzyszy faworyzowanie tematów takich, jak prowadzenie celnego ognia z samolotu, zabójcze działanie ciał radioaktywnych itd. Ideologia imperialistyczna wciska się tutaj wszystkimi szczelinami, choćby pismo pretendowało do tzw. solidności naukowej i zapewniało o tym w sposób najbardziej uroczysty. Tak więc np. w numerach „Scientific American" charakter ideologii imperialistycznej wyziera nie tylko z artykułów o ekonomice czy z ogłaszanych mętnych komunikatów o „nowych i nie do opisania straszliwych" środkach masowej zagłady. Na ogół treść ideologiczna w artykułach przyrodniczych podana jest dosyć oględnie, maskowana mnóstwem naukokształtnych wywodów, wykresów, interesujących skądinąd fotografii.

Jaskrawo jednak i ordynarnie, bez żenady odzywa się w tymże piśmie „His Master's Voice" na pierwszych stronach reklam. Koncern radiowy RCA prezentuje tutaj „cuda techniki" wojennej, opartej na radarze. Zaraz na następnej stronie firma Boeing przedstawia grono swych inżynierów na tle latającej superfortecy — jednej z tych, które służyły do palenia napalmem wsi koreańskich — i opatruje tę sielankową grupę podpisem „Oni mają prawo być dumni".

Reakcyjny charakter teorii rozpowszechnianych przez tego rodzaju wydawnictwa, ich klimat ideologiczny świadczy, jak niedostępne jest dla nich szerzenie prawdziwej kultury.

* * *

Na uwagę zasługuje starannie redagowany dział „Historia nauki". Troska o spopularyzowanie postępowej tradycji nauki polskiej, o wydobycie filozoficznego znaczenia teorii przyrodniczych uderza szczególnie w obszernym cyklu artykułów poświęconych Kopernikowi. Wyróżnia się tu bogaty w formie i treści szkic E. Ligockiego „Kopernik na tle epoki" (Nr 8 z 1953 r.). Decyduje o tym nie tylko obfitość interesującego materiału faktycznego, przytoczonego przez autora, lecz również siła wyrazu, z jaką rysuje on rolę wielkiego bojownika nauki w walce z Ciemnogrodem kościelnym. Postać wielkiego toruńczyka naszkicowana w ciepłych, żywych barwach zbliża go do nas jako człowieka. Pasja, z jaką autor kreśli proces ówczesnego starcia dwóch światopoglądów, zdolna jest zaangażować czytelnika emocjonalnie. Wśród licznych pozycji o tematyce kopernikańskiej wymienić należy również artykuł P. Miedzińskiego (Nr 6 z 1953 r.), który interesująco przedstawia walkę o uznanie pierwszeństwa naszego rodaka w stworzeniu naukowo uzasadnionej teorii heliocentrycznej, oraz artykuł B. Nadolskiego (Nr 1 1954 r.), który omawia walkę o myśl Kopernika w Polsce. Ważny akord końcowy omawianego cyklu, podsumowujący filozoficzne znaczenie teorii Kopernika, stanowi artykuł E. Rybki (Nr 12 1953 r.). Podkreślona została w nim więź naukowej metody z materialistycznym światopoglądem, znaczenie teorii heliocentrycznej dla rozwoju materializmu i nowożytnego przyrodoznawstwa.

Cenną zaletą omawianego cyklu tematycznego jest jego duża konsekwencja i przemyślenie. Redakcja zapewniła mu również odpowiednie tło, na którym wyraźniej uwydatnia się znaczenie materialistycznej linii kopernikańskiej w rozwoju astronomii i fizyki. L. Infeld w nrze 7 z 1953 r. pisze o znaczeniu

odkrycia Kopernika dla rozwoju fizyki, S. Piotrowski (Nr 3 1953 r.) i J. Gadomski (Nr 4 1953 r.) zaznajamiają czytelnika z problemami współczesnej kosmogonii rozwijanej płodnie przez naukę radziecką.

Nie ulega wątpliwości, że „Problemy" były dla masowego odbiorcy najbogatszym źródłem materiałów kopernikańskich. Dobrze spełniły one również zadania popularyzacji umieszczając obszerne artykuły o M. Skłodowskiej-Curie, o nauce epoki Odrodzenia, nie mówiąc już o szeregu drobniejszych wzmianek i notatek, przypominających nazwiska i osiągnięcia polskich badaczy i myślicieli.

* * *

W ogólnej charakterystyce pisma nie może zabraknąć krótkiego omówienia jego popularyzatorskiej pracy w dziedzinie zagadnień politycznych i nauk społecznych oraz różnych dziedzin kultury.

Problemom tego rodzaju poświęcone jest od jednej czwartej do jednej trzeciej objętości każdego numeru pisma. Każdy numer otwiera artykuł poświęcony najbardziej aktualnym sprawom politycznym i ekonomicznym lub też kluczowym zagadnieniom nauki. Do typowych publikacji tego rodzaju należą np. artykuły: J. Stembrowicza „Rady narodowe — organy władzy ludu pracującego" (Nr 12 1954 r.), „Piąte miejsce w Europie" M. Kowalewskiego (Nr 7 1954 r.), „Wielki program zagospodarowania nowych ziem w ZSRR" B. Strużka (Nr 9 1954 r.) i szereg innych.

Nie są to bynajmniej pozycje formalne, powtarzające lub streszczające dane z prasy codziennej. Słuszna analiza zagadnienia łączy się z podaniem czytelnikowi często mało znanego materiału faktycznego, pokaźnej sumy nowych rzetelnych wiadomości.

Część publikacji sięgających do tematyki wydarzeń politycznych łączy barwną formę reportażu lub polemiki z dużym ładunkiem emocjonalnym. Należą one do najlepszych. Pozycje tego rodzaju, jak artykuł „Kenia jest uroczym krajem" G. Bidwella (Nr 5 1954 r.), mogłyby dzięki swym walorom formy, ostrości politycznej i sile przekonywania stanowić wzór dla szeregu naszych czasopism. Podobne zalety ma również np. notatka J. Hurwica pt. „Niebezpieczny uczony" (Nr 3 1953 r.) i polemiczny artykuł M. Muszkata „Moralny dylemat nauki burżuazyjnej" (Nr 6 1953 r.). Uznając stały postęp pisma wyrażający się w coraz częstszym zamieszczaniu cennych artykułów o charakterze wykładu, rzeczowo i pouczająco ujmujących sprawy najbardziej aktualne, można jednak wyrazić życzenie, aby redakcja więcej uwagi poświęcała również żywej, ciętej publicystyce w rodzaju wymienionych artykułów.

Dział nieprzyrodniczy obejmuje również szereg pozycji z dziedziny literatury i sztuki, interesujących każdego kulturalnego czytelnika. Można tutaj wymienić przykładowo szkic o Arystofanesie „W 2400 lat" pióra L. Winniczuk (Nr 12 1954 r.). Na dwóchsetną rocznicę śmierci znakomitego pisarza angielskiego Fieldinga zwracają uwagę „Problemy" w artykule G. Bidwella (Nr 12 1954 r.), jak zwykle przez tego autora napisanym błyskotliwie i żywo. Szeregowy wielbiciel muzyki poważnej z korzyścią przeczyta artykuł „Co to jest orkiestra symfoniczna" J. Reissa (Nr 10 1953 r.) itp.

Pobieżny ten przegląd działu nieprzyrodniczego pozwala stwierdzić, że zawiera on materiały wartościowe, w zasadzie porusza tematy nieprzypadkowe, potrzebne, aktualne. Przytacza się tu wiadomości niebanalne, często mało zna-

ne, świeże. Rozszerzają one wiedzę czytelnika, pomocne są w podnoszeniu jego poziomu ideologicznego i kulturalnego.

* * *

„Problemy" są pismem o bardzo szerokim profilu. Poruszają mnóstwo spraw, związanych z gospodarką narodową, polityką, nauką, kulturą. Odgrywają poważną rolę w kształtowaniu kultury tysięcy czytelników. Podstawowym celem przy tym powinno być upowszechnienie naukowego poglądu na świat.

Wysiłek redakcji w pełnym ukazywaniu naukowego waloru materializmu dialektycznego i w ukazaniu światopoglądowych zagadnień przyrodoznawstwa należy jednak uznać za jeszcze niewystarczający. Nie licząc astronomii, gdzie zagadnienia te zostały szeroko potraktowane, zasadnicze światopoglądowe problemy pozostałych nauk przyrodniczych omawiają w latach 1953 i 1954 cztery artykuły na ogólną liczbę paruset.

Słuszny i silny nacisk na praktyczne zastosowanie zdobyczy nauki nie powinien wypierać wyjaśniania toczącej się we współczesnych teoriach przyrodniczych walki ideologicznej, wyjaśniania żywotnych zagadnień najogólniejszych teorii, mających wielkie znaczenie światopoglądowe.

Zaobserwować również można na łamach miesięcznika skłonność autorów do unikania problemów filozoficznych, nawet wiążących się ściśle z danym tematem. Za przykład służyć może ciekawy zresztą i żywo napisany artykuł W. Hubickiego o postępie w znakowaniu chemicznym (Nr 9 1954 r.). Pominięty został tutaj problem walki z agnostycyzmem, podstawowy dla tego zagadnienia. Trafiają się również błędy, jak pozytywna ocena funkcjonalizmu Malinowskiego i jego szkoły przez W. Słabczyńskiego, skorygowana zresztą w polemicznym wystąpieniu jednego z czytelników i w samokrytycznej notatce redakcyjnej.

Poważne zastrzeżenia merytoryczne budzą również niejasne uwagi A. Birkenmayera na temat źródeł problemów naukowych (Nr 5 1954 r.). Brak jest tu wskazania roli praktyki społecznej w genezie pojęć i zagadnień geometrycznych, pomijając już fakt, że trudne ujęcie i brak dążności do popularnego, przystępnego wykładu niekorzystnie wyróżnia ten artykuł spośród innych drukowanych w tym piśmie.

Poszczególne błędy trzeba usuwać i zwalczać. Nie przekreślają one jednak poważnych osiągnięć pisma w kształtowaniu materialistycznego światopoglądu czytelnika.

Przytaczany bogaty materiał informacyjny sam przez się ilustruje nieograniczoność poznania ludzkiego, przeciwstawność nauki i idealizmu, materialistyczną treść wiedzy o przyrodzie. Jest on ciekawy i cenny, gdyż niewątpliwie wzbogaca wiedzę czytelnika, przygotowując podstawy naukowego światopoglądu. Nie jest on jednak jeszcze w pełni wykorzystywany dydaktycznie. W żadnym wypadku nie może być to oczywiście rozwiązane przez sztuczne, nieprzekonywające doklejanie filozoficznych uwag. Nie idzie również o zamieszczanie suchych konsultacji z zakresu materializmu dialektycznego.

Idzie o rzecz znacznie ważniejszą, o atmosferę większej bojowości w walce światopoglądowej, o zlikwidowanie resztek istniejących jeszcze skłonności do niesłusznej wstrzemięźliwości ideologicznej w omawianiu zagadnień przyrodniczych. Toczy się wokół tych zagadnień zacięta walka, mająca zasadnicze znaczenie dla rozwoju nauki. Nudne, formalne „pozycje światopoglądowe" nie przyniosłyby ani pismu, ani czytelnikowi żadnego pożytku. Lecz artykuły żywe i barwne, tętniące zdecydowaną, bojową, a przez to i pociągającą myślą materialistyczną byłyby nadzwyczaj cenne. Tematów nie brak. Walka z idealistycz-

nymi koncepcjami „śmierci cieplnej" świata, jego skończoności w czasie i przestrzeni, powstanie życia, zagadnienie determinizmu, szereg toczących się współcześnie sporów teoretycznych — stanowi to zaledwie cząstkę morza problemów.

Pismo formalnie jest organem TWP, lecz w istocie dzięki swej więzi ze światem nauki polskiej jest jej przedstawicielem na polu popularyzacji. Rozwój miesięcznika odbija przemiany zachodzące wśród wielu naszych uczonych. Jest to proces coraz ściślejszego wiązania się ich ze światopoglądem materializmu dialektycznego. Jednak wśród części naszych naukowców występuje jeszcze postawa pewnego niezdecydowania, chwiejności, a nawet niechęci do ostrego wysuwania spraw światopoglądowych i niekiedy również niezrozumienie ich zasadniczej roli w nauce przyrodniczej. Podobnie jak dawniej w walce o docenianie samej działalności popularyzatorskiej redakcja wiele może dokonać obecnie przez swą umiejętność współpracy z autorami, zachęcając wielu z nich do podejmowania problemów i tematów o znaczeniu światopoglądowym.

* * *

Autorytet „Problemów" opiera się na ich dobrym naukowym poziomie. Liczba czytelników rośnie wraz z podnoszącą się jakością artykułów. Osiągnięcia te należy zawdzięczać dobrej kadrze autorów. Znajdziemy wśród nich wszystkich prawie najwybitniejszych naszych uczonych — znanych specjalistów, profesorów wyższych uczelni, członków PAN. Wielu jest również młodych, uzdolnionych popularyzatorów, wnoszących na łamy pisma dynamikę i werwę, utrzymaną jednak zawsze w karbach naukowej rzetelności. Redakcja dokonała poważnej pracy w zachęceniu naszych naukowców do popularyzacji, czasem i przełamując resztki starych tendencji do izolacjonalizmu, do traktowania wiedzy jako świątyni o drzwiach szczelnie zasłaniających przed oczami profanów misteria odbywające się w jej wnętrzu. O ścisłym kontakcie z naszym światem naukowym świadczy zamieszczanie w dziale „Z naszych pracowni badawczych" niekiedy zupełnie nowych i oryginalnych materiałów, nie publikowanych jeszcze w literaturze specjalnej. Należą do nich ciekawe dane z artykułu „O zjawiskach krytycznych cieczy" W. Świętosławskiego (Nr 4 1952 r., str. 256) interesujące zarówno laika, jak i fachowca, zdjęcia krwinek i bakterii opublikowane przez J. Parnasa i Z. Lorkiewicza. („Mikroskop elektronowy na usługach mikrobiologii" Nr 5 1954 r.) i in. Ponadto liczne notatki i sprawozdania ze zjazdów i konferencji naukowych oddają, choć w zwięzłej kronikarskiej formie, tętno życia naukowego w kraju. Dobry poziom, dążność do aktualizacji, bogaty materiał — rzecz jasna — nie wystarcza. Aby pismo było chętnie czytane nie tylko przez uczonych i specjalistów, ale również przez masowego odbiorcę, musi dbać nie tylko o treść, ale i o formę publikacji. Bez tego niemożliwa jest żadna popularyzacja. Pod względem różnorodności form artykułów, dostępnego ujęcia najbardziej nawet specjalnych zagadnień, żywości języka „Problemy" mogą się poszczycić dużymi osiągnięciami. Uderzająca jest zwłaszcza ich dbałość o poprawną i piękną polszczyznę. Wszystko to łącznie z brakiem ogólnikowości oraz z iście dziennikarskim zmysłem aktualności zagadnień nie dopuszcza na karty pisma bezbarwności i nudy.

Z wszystkimi walorami „Problemów" kontrastuje niedbała technika drukarska i nieszczególnej jakości papier. Źle zrozumiana w tym wypadku przez RSW „Prasa" zasada oszczędności sprawia, że „Problemy" drukowane są systemem rotacyjnym, przez co bogaty materiał ilustracyjny często zostaje zniekształcony. Najlepsze nasze wydawnictwo popularyzatorskie i jedno z lepszych na świecie stanowczo zasługuje na lepsze opracowanie techniczne.

SYGNAŁY

ZBYT GŁOŚNO Wydawnictwo „Iskry“ wznowiło edycję powieści Conan Doyle'a „Pies Baskerville'ów“. Uczyniło bardzo słusznie: jest to powieść dobrze napisana, którą czyta się z napięciem — dobra lektura rozrywkowa.

Również słuszna była myśl wydawnictwa, by zaopatrzyć powieść w posłowie i w ten sposób zapoznać czytelnika z autorem książki i jego dziełem.

Tylko, że... niestety, autor posłowia zamiast tego podjął się dwóch zupełnie zbędnych, a nawet wręcz niesłusznych zadań.

Autor posłowia broni wydawnictwa, że... ośmieliło się wydać powieść kryminalną.

„Są — pisze autor — poważni ludzie, którzy je (powieści kryminalne — przyp. red.) bezapelacyjnie potępiają“.

Czy nie za głośno i nie zbyt kategorycznie?

Trudno mówić w imieniu anonimowych „poważnych ludzi“. Jeśli natomiast chodzi o to, co my, marksiści, mamy do zarzucenia pewnemu (rozkwitającemu dziś szczególnie w krajach kapitalistycznych) typowi powieści kryminalnej — są to rzeczy konkretne i określone.

Literatura ta —

po pierwsze — idealizuje niejednokrotnie zbrodnię i zbrodniarza, otacza go nimbem odwagi, sprytu, zręczności, czyni zeń bohatera naszych czasów;

po drugie — idealizuje kapitalistycznego pachołka, najmitę wielkiego kapitału — policjanta czy „prywatnego detektywa“. FBI, wylęgarnia wszelkich faszystowskich prowokacji w USA, występuje w takich książkach niejednokrotnie w charakterze obrońcy cnoty i sprawiedliwości przed zamachami zbrodniarzy. Groszowe broszureczki, którymi przed wojną masowo zatruwano naszą młodzież poświęcone były wyczynom Nata Pinkertona — zbira, który zrobił majątek organizując szajki łamistrajków i sieci szpiclowskie w fabrykach należących do wielkich trustów amerykańskich;

po trzecie — koncentrując uwagę na życiu wyrzutków społeczeństwa ulega w pewnym stopniu atmosferze i sposobowi myślenia tego środowiska i staje się z kolei rozsadnikiem tego sposobu myślenia i tej atmosfery.

Szczyt „rozkwitu“ osiągają wszystkie te cechy np. w „twórczości“ najnowszej amerykańskiej gwiazdy tej „literatury“ p. Mickey Spillane'a. Zbrodniarzom wyzutym z wszelkich ludzkich uczuć przeciwstawia on w charakterze obrońcy ładu i porządku typowego gestapowca amerykańskiego, który polega nie tyle na swym zazwyczaj ubożuchnym sprycie, co na dwóch potężnych pięściach, zdolnych do wymłócenia wszystkiego z ofiary, która pod nie wpadła. Język p. Spillane'a jest taki, że nazwanie go karczemnym byłoby wręcz niedopuszczalną obrazą dla sposobu wyrażania się bywalców dawnych karczem.

Ale to wszystko przecież nie ma nic wspólnego z „Psem Baskerville'ów". Nawet najmniej krytyczny czytelnik nie nabierze z lektury tej książki sympatii do p. Stapletona i jego praktyk. Angielski odpowiednik FBI — Scotland Yard — nie gra w niej żadnej roli, a atmosfera i styl książki dalekie są od atmosfery i stylu gangsterskich jaskiń. Po co więc tłumaczyć się z wydania książki, co do której nie istniało żadne „przeciwwskazanie"?

Broniąc bezspornego prawa wydawnictwa do wznowienia edycji książki, jak już powiedzieliśmy, dobrze napisanej, którą czyta się z napięciem — autor posłowia wpada jednak w drugą skrajność. Usiłuje nam mianowicie wmówić, że „Pies Baskerville'ów" jest książką niemal rewolucyjną. Zachwyca się Sherlock Holmesem, „gotowością, z jaką codziennie czekał w swoim mieszkaniu na Baker Street, aby go wezwano do walki ze zbrodnią, krzywdą i oszustwem".

Znowu — czy nie za głośno i nie zbyt kategorycznie?

Prawda, autor posłowia już w następnym zdaniu zastrzega się, mówiąc o Holmesie, że „nie jest on żadnym rewolucjonistą, ani nawet jawnym oskarżycielem kapitalizmu". Ale czy z samego tego zastrzeżenia nie widać, na jak fałszywe tory autor ześliznął się.

Jaki sens ma uwaga autora, że Doyle „nie zamyka oczu na stosunki społeczne swych czasów". Jeśli chodzi o stwierdzenie, że postaci Doyle'a poruszają się w realnym świecie kapitalistycznym — np. w wypadku „Psa Baskerville'ów" orientują się dobrze w skomplikowanym prawie spadkowym Anglii — jest to zwyczajny truizm; bez tych realiów nie ma powieści kryminalnej. Ale można tę uwagę pojąć inaczej — że Doyle rozumie społeczną treść klasową tych stosunków (tak, jak je choć po kapitalistycznemu, w sposób ograniczony, ale z niesłychaną przenikliwością i głębią rozumiał np. Balzac). To byłoby wręcz nieprawdą.

Ludzie chętnie czytają Conan Doyle'a. Można i należy go wydawać. Ale nie ma powodu silić się na robienie z bohatera jego książek choćby pośredniego, „niejawnego" oskarżyciela kapitalizmu.

Gdyby autor posłowia pominął wątpliwej wartości wywody, a za to szerzej rozwinął niezwykle interesującą część posłowia, w której usiłuje dać rodowód powieści kryminalnej typu Doyle'a, gdyby powiedział więcej o samym Doyle'u i jego dziele — oddałby przysługę czytelnikowi i wydawnictwu,

LISTY I ODPOWIEDZI

Tow. Stefan Jakubowski z Białegostoku zwrócił się do redakcji z prośbą o wyjaśnienie niektórych zagadnień dotyczących Frontu Narodowego. Jego pytania i wątpliwości można by sformułować w następujący sposób:

1. Kto wchodzi w skład Frontu Narodowego, a kto jest poza Frontem Narodowym?
2. Jaki jest stosunek Frontu Narodowego do kułactwa?
3. Czy po złamaniu oporu kułaków będziemy stwarzać dla tych ludzi warunki, by mogli żyć i pracować jak inni?
4. Czy słusznie jest pałać ślepą nienawiścią do kułactwa nie widząc różnic i rozbieżności w tej klasie?

Odpowiedź

1. Front Narodowy nie jest organizacją, do której się przyjmuje członków lub z której się kogoś usuwa.

„Front Narodowy jest szczególną formą więzi, w której obowiązują kryteria moralno-polityczne, a nie organizacyjne. Potężną dźwignią tego frontu winno być kształtowanie i pobudzanie wśród najszerszych mas troski o najistotniejsze, podstawowe, naczelne interesy i potrzeby narodu, poczucia współodpowiedzialności za sprawy ogólnonarodowe i twardej woli zabezpieczenia ich przez zwartą, zjednoczoną i nieugiętą postawę olbrzymiej większości narodu". (B. Bierut — Referat sprawozdawczy na II Zjeździe partii, „Nowe Drogi" nr 3 (57) 1954 r., str. 55).

Front Narodowy jest zespoleniem wszystkich patriotów Polski Ludowej, pragnących jej rozkwitu i szczęścia, uczestniczących w realizowaniu wspólnego programu politycznego, dotyczącego decydujących zagadnień życia naszego narodu: walki w obronie pokoju, w obronie niepodległości i nienaruszalności naszych granic, wspólnej walki o budowę lepszego życia bez wyzysku człowieka przez człowieka. Front Narodowy ogarnia członków PZPR, ZSL, SD, organizacji masowych, jak związki zawodowe, ZMP, ZSCh i inne, oraz szerokie rzesze nie zorganizowanych ludzi pracy, wierzących i niewierzących, bez względu na pochodzenie i przeszłość polityczną — wszystkich, którzy uznają słuszność celów wytyczonych przez program Frontu Narodowego i pragną uczestniczyć w ich urzeczywistnianiu.

Program Frontu Narodowego wyraża jedność zadań ogólnonarodowych z zadaniami socjalistycznymi. We Froncie Narodowym kroczą obok siebie wszyscy patrioci — zarówno ci, którzy są zdecydowanymi zwolennikami i bojownikami socjalizmu, jak i ci, którzy mają jeszcze różnego rodzaju wahania i wątpliwości. Wszystkich patriotów stojących na gruncie programu Frontu Narodowego łączy miłość do Polski Ludowej, dążenie do jej wszechstronnego rozwoju i umocnienia, gotowość do obrony jej niepodległości i granic, wspólna walka o pokój między narodami. Front Narodowy ogarnia w ten sposób wszystkie zdrowe i twórcze siły narodu.

Celem Frontu Narodowego jest walka o umocnienie pokoju i zabezpieczenie naszej Ojczyzny przed wszelkimi zamachami na jej niepodle-

głość i całość jej granic. Umacniać niepodległość Polski, zapewnić jej pokój i nienaruszalność granic można tylko przez politykę sojuszu z krajami obozu socjalizmu i pokoju, przede wszystkim ze Związkiem Radzieckim.

Celem Frontu Narodowego jest budownictwo Polski silnej i oświeconej, kulturalnej i zamożnej, zapewniającej coraz szerszy dostęp do dóbr materialnych i do kultury ogółowi obywateli. Taką Polskę — Polskę sprawiedliwości społecznej, Polskę socjalistyczną budują ludzie pracy miast i wsi.

Nierozerwalnie splatają się dziś w jedno interes narodu polskiego i polityka władzy ludowej. Służyć Ojczyźnie można tylko umacniając Polskę Ludową. Polska Ludowa to jedyna możliwa, jedyna rzeczywista Polska naszych dni. Stąd wynika społeczny charakter Frontu Narodowego.

Front Narodowy — to zjednoczenie wszystkich ludzi pracy w Polsce. Nie ma miejsca we Froncie Narodowym dla wrogów naszego narodu, dla ludzi, którzy zdradzili naród i związali się z obozem imperialistycznym. Zadaniem Frontu Narodowego jest polityczne izolowanie wszystkich wrogów Polski Ludowej. Front Narodowy zwraca się ze swoim programem do całego narodu. Ludziom, którzy jeszcze nie zrozumieli słuszności i celowości naszej drogi i walki, należy cierpliwie tłumaczyć i wyjaśniać nasze cele. Należy rozbijać kłamstwa, walczyć o umysł i serce każdego obywatela, aby zrozumiawszy przyłączył się do walki całego narodu.

Z tej ogólnej charakterystyki Frontu Narodowego wypływa jego stosunek do kułactwa.

2. Jak wiadomo, interesy kułactwa jako klasy wyzyskiwaczy są sprzeczne z podstawowymi interesami polskiego ludu pracującego, to znaczy także z interesami narodu. Są one więc sprzeczne również z podstawowymi założeniami Frontu Narodowego.

Są wśród kułaków elementy wyzbyte uczuć narodowych, gotowe poświęcić interesy Polski, interesy narodu swoim egoistycznym celom klasowym, interesom klasy wyzyskiwaczy. Ludzie ci w ślepej nienawiści do ustroju ludowo-demokratycznego pragną przywrócić panowanie kapitalizmu choćby drogą wojny. Na nich stawia imperializm.

Wrogość kułaków wobec władzy ludowej, zasadnicza przeciwstawność ich interesów klasowych interesom Polski Ludowej znajduje wyraz również w działaniach nie związanych bezpośrednio z niedobitkami reakcyjnego podziemia. Znajduje ona wyraz w machinacjach spekulacyjnych (którymi kułacy usiłują niejednokrotnie zarazić i część chłopów pracujących), w uchylaniu się od wypełniania obowiązków wobec państwa, nieraz nawet — w złośliwym sabotowaniu gospodarki. To wszystko sprawia, że Front Narodowy, mobilizując naród do budownictwa Polski Ludowej, zderza się z interesami klasowymi kułactwa. Stąd wynika konieczność politycznego izolowania kułactwa od chłopów pracujących, paraliżowania wpływów kułactwa na wsi.

Dlatego w komitetach kierujących działalnością Frontu Narodowego nie może być kułaków ani ich kumotrów czy też ludzi ulegających kułackim wpływom.

Interesy kułactwa jako klasy społecznej są przeciwstawne naszemu budownictwu socjalistycznemu, Polsce Ludowej. Ale doświadczenie uczy, że **nie wszyscy kułacy z jednakową zaciekłością** bronią interesów swej klasy.

Są kułacy, którzy zdają sobie sprawę z tego, że walka przeciwko władzy ludowej jest przegrana, że dalsza walka przeciw władzy ludowej jest beznadziejna. Dlatego — obok kułaków, którzy sabotują dostawy i usiłują uchylać się od podatków, są i tacy, którzy wywiązują się ze swych zobowiązań wobec państwa. Obok kułaków, którzy sieją wrogie plotki, usiłują uprawiać spekulację, prowadzą robotę przeciw Polsce Ludowej — są i tacy, którzy postępują zgodnie z prawem i nie prowadzą wrogiej działalności.

Obok kułaków, którzy marzą o „trzeciej wojnie", jest sporo takich, którzy nie chcą wojny, niosącej przecież za sobą ruinę, cierpienia i śmierć, którzy nienawidzą Wehrmachtu, dobrze pamiętają okrucieństwa okupanta hitlerowskiego w Polsce, przeciwstawiają się hitlerowskim planom podboju Ziem Odzyskanych i ujarzmienia całej Polski. Niejeden kułak widzi osiągnięcia i siłę Polski Ludowej, a przy tym pamięta słabość Polski w czasach rządów sanacyjnych, które doprowadziły do utraty niepodległości.

Wszelkie przejawy czynnej walki klasowej kułactwa przeciwko sprawiedliwym dążeniom ludu są i będą z całą stanowczością łamane przez masy pracujące miast i wsi, przez władzę ludową. Ale kułak, który wypełnia swe obowiązki wobec państwa i nie prowadzi wrogiej roboty ani szkodliwej działalności, korzysta — jako obywatel Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — z pełnej ochrony prawa w ramach obowiązujących ustaw.

3. Gdy mówimy o ograniczaniu, a następnie likwidacji kułactwa, mamy oczywiście na myśli likwidację kułaków jako klasy, tzn. likwidację bazy materialnej wyzysku kułackiego. Nie oznacza to natomiast — jak próbuje interpretować wróg — fizycznej likwidacji kułaków. Po zlikwidowaniu wyzysku kułak przestaje być kułakiem, a stosunek państwa do niego zależeć będzie od jego postawy. Państwo nasze umożliwi każdemu byłemu kułakowi życie z uczciwej pracy, która zapewni mu normalne warunki bytu i przynosić będzie pożytek narodowi.

Dotyczy to szczególnie młodzieży pochodzenia kułackiego.

Polska Ludowa zapewnia przyszłość i szczęście wszystkim dzieciom, w tym również dzieciom kułackim. Jest wielu synów i córek kułackich, którzy nie chcą żyć z wyzysku, którzy wiedzą, że Polska Ludowa stwarza im pełne możliwości rozwoju i życia z własnej uczciwej pracy. Chcemy stworzyć młodzieży pochodzenia kułackiego warunki przejścia na pozycje Polski Ludowej i pracy wraz z całym narodem dla dobra Ojczyzny. Naszym zadaniem jest oddziaływać na młodzież pochodzenia kułackiego w tym kierunku, aby górę brał u nich interes Polski.

4. Nasza polityka nie kieruje się ślepymi uczuciami. Oczywiście, nikt wroga swego nie lubi. Słusznie naród nasz nienawidzi swoich wrogów, amerykańskich imperialistów i niemieckich faszystów, nienawidzi zdrajców narodu, agentów imperializmu. Walczymy o to, aby w przyszłości znikło uczucie nienawiści, ale jak długo istnieją wrogowie ludu i wrogowie pokoju, tak długo uczucie nienawiści do nich jest usprawiedliwione i potrzebne. Nasza nienawiść do wroga wypływa z naszego humanizmu, z naszej miłości do ludu. Właśnie dlatego, że kochamy naród polski — nienawidzimy gestapowców i SS-manów, którzy mordowali Polaków, nienawidzimy tych, którzy odbudowują gestapowsko-SS-mański Wehrmacht. Nienawidzimy zdrajców narodu, którzy chcieliby sprowadzić nową katastrofę na naszą Ojczyznę.

Lud nasz zawsze nienawidził i nienawidzi wyzyskiwaczy. Wychowujemy masy pracujące i naszą młodzież w duchu walki z wszelką krzywdą społeczną, walki z uciskiem i wyzyskiem człowieka pracy. Dziś, gdy władza znajduje się w rękach ludu, prawo nasze daje nam oręż do ograniczania wyzysku, daje nam oręż do walki z tymi, którzy łamią praworządność. Kułacy są zobowiązani do przestrzegania praworządności, która wyraża się m. in. w obowiązku wykonywania przez nich dostaw, przestrzegania wszystkich przepisów i zarządzeń władzy ludowej. Władza ludowa i masy pracujące z całą ostrością zwalczają usiłowania tych kułaków, którzy łamią praworządność ludową i działają na szkodę naszego państwa. Ale władza ludowa nie dopuszcza do łamania praworządności również w stosunku do kułaków. Niedopuszczalne jest wszelkie lewactwo i awanturnictwo. Kułak, wywiązujący się ze swych obowiązków, lojalny wobec państwa, nie może być prześladowany, nie może bez przyczyny podlegać represjom. Pamiętać musimy zawsze, że polityka i ustawy naszego państwa wyrażają rzeczywiste interesy i uczucia całego narodu.

TREŚĆ

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Nowe drogi

2 (68)

LUTY - 1955

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

2 (68)

ROK IX
LUTY 1955

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 100.830. Zam. 216. 2.II.1955 r. B-6-850
Podpisano do druku 11.II.1955 r.

JERZY MORAWSKI

III Plenum KC PZPR

Jaki jest najgłębszy sens III Plenum Komitetu Centralnego naszej partii? Na czym polega szczególne znaczenie tego plenum?

Na III Plenum Komitet Centralny ocenił dotychczasowy wielki dorobek partii, a równocześnie poddał krytycznej analizie błędy i wypaczenia występujące w dotychczasowych metodach pracy partyjnej; wskazał na źródła tych wypaczeń, na środki niezbędne dla ich przezwyciężenia, na konieczność poprawy metod pracy kierowniczej wszystkich instancji partyjnych w tym celu, aby jeszcze bardziej zacieśnić codzienną więź partii z najszerszymi masami pracującymi.

„Przychodzimy na plenum — mówił w swoim referacie towarzysz Bierut — z cennym dorobkiem, stwierdzając wzrost aktywności naszej partii, jej dojrzałości politycznej i więzi z masami. Równocześnie ostrzej niż kiedykolwiek widzimy słabości, braki i luki w naszej pracy. Widzimy z całą ostrością nie wykonane przez partię zadania, nie uruchomione dotąd rezerwy, widzimy duży dystans między naszymi możliwościami a ich realizacją".

Widzimy duży dystans między naszymi możliwościami a ich realizacją... Warto zatrzymać się chwilę przy tym stwierdzeniu referatu wygłoszonego na plenum.

Linia polityczna wytyczana przez partię, przez kierownictwo partii była i jest słuszna.

Była to i jest słuszna linia zmierzająca do uprzemysłowienia kraju, do rozbudowy przemysłu ciężkiego, przemysłu wytwarzającego środki wytwórczości, dzięki czemu przekształcamy nasz kraj — nie tak dawno jeszcze jeden z najbardziej zacofanych krajów Europy — w przodujący kraj przemysłowy. Równocześnie stworzyliśmy mocne podstawy materialne i techniczne dla unowocześnienia i rozwoju naszej gospodarki rolnej. Zapoczątkowaliśmy dzieło socjalistycznej przebudowy wsi, które — mimo wielu trudności — poczyniło niewątpliwe postępy.

Poważne wyniki uzyskaliśmy w ciągu 10-lecia w rozwoju kultury narodowej, w uprzystępnieniu zdobyczy nauki i dóbr kulturalnych najszerszym masom pracującym, a zwłaszcza naszej młodzieży.

Partia wykazywała nieustanną troskę o wzmocnienie sił obronnych kraju, zwiększenie udziału Polski w walce o zachowanie i utrwalenie pokoju. Państwo nasze prowadziło i prowadzi konsekwentną i słuszną politykę zagraniczną, odpowiadającą najżywotniejszym interesom narodu. Opar-

liśmy się na sojuszu i braterskim współdziałaniu z przodującą siłą ludzkości w walce o pokój i postęp — ze Związkiem Radzieckim. Rozwijamy przyjaźń i współpracę ze wszystkimi narodami miłującymi pokój, zmierzaliśmy i zmierzamy do pokojowego współistnienia z państwami kapitalistycznymi. Wszystko to ogromnie wzmocniło pozycję Polski Ludowej w Europie, podniosło autorytet naszego kraju w oczach wszystkich narodów.

Kierownicza rola partii w wytyczaniu i w realizacji wszystkich tych zadań, ofiarny trud i wysiłek setek tysięcy pezetpeerowców przysparzały naszej partii z każdym rokiem coraz większe uznanie i szacunek, przyjaźń i przywiązanie najszerszych mas narodu.

Partia nasza w walce z wewnętrznymi i zewnętrznymi wrogami narodu polskiego, w walce z dywersją mikołajczykowską, w walce z socjaldemokratyzmem i ze szkodliwymi, antypartyjnymi koncepcjami gomułkowszczyzny okrzepła ideologicznie i organizacyjnie, zahartowała się, wychowała dziesiątki i setki tysięcy aktywistów, ofiarnych i bezgranicznie oddanych sprawie ludu pracującego.

O wszystkich dotychczasowych osiągnięciach powinniśmy pamiętać, aby lepiej widzieć i rozumieć dzisiejsze nasze zadania wytyczone przez III Plenum.

Dzięki dotychczasowym naszym osiągnięciom stworzyliśmy warunki, aby jeszcze szybciej niż dotąd iść naprzód i nadal rozwijając siły gospodarcze naszego kraju zapewnić szybsze podnoszenie stopy życiowej mas pracujących, coraz lepsze zaspokajanie ich potrzeb materialnych i kulturalnych, do czego wskazały drogę uchwały II Zjazdu.

Jednakże na drodze tej napotkaliśmy poważne przeszkody. Hamują nas braki i słabości występujące w metodach naszej pracy partyjnej i państwowej. Metody tej pracy pozostają w tyle za zadaniami politycznymi i gospodarczymi. W ciągu dłuższego czasu narosły w partii biurokratyczne wypaczenia, które powodowały, że nie w pełni potrafiliśmy uruchomić wszystkie siły twórcze narodu, wszystkie zasoby energii, talentów, zapału, tkwiące w partii i w masach pracujących. Oto dlaczego między naszymi możliwościami a ich realizacją istniał duży dystans. Jeżeli nie przezwyciężylibyśmy tych wypaczeń — dystans ten utrzymywałby się nadal, a nawet musiałby się zwiększać.

To jest najistotniejszą przyczyną, która spowodowała, że Komitet Centralny partii uznał za konieczne omówić te sprawy na III Plenum i przyjął uchwałę „W sprawie pełnego przestrzegania leninowskich zasad życia partyjnego i kolegialności kierownictwa oraz przezwyciężenia biurokratycznych wypaczeń w pracy partii i w aparacie państwowym".

Co stanowi najgłębszą treść leninowskich zasad życia partyjnego?

Istotą tych zasad jest rozwój demokracji w partii w połączeniu z wypływającą ze zrozumienia zadań i dążeń partii świadomą partyjną dyscypliną, jest demokratyczny centralizm, oparty na zasadach kolegialności pracy wszystkich instancji i organizacji partyjnych, pobudzaniu inicjatywy oddolnej oraz krytyki i samokrytyki.

Demokracja w partii i świadoma partyjna dyscyplina, centralizm demokratyczny i kolegialność — to podstawowe zasady pracy partyjnej, których nie można od siebie oddzielać, które muszą działać razem.

Rzecz jasna, zależnie od sytuacji, zależnie od warunków historycznych jeden lub drugi element tych zasad wysuwa się na czoło.

Obecnie, w naszych warunkach, gdy stwierdzamy poważne wypaczenia w stylu pracy partyjnej i naruszanie zasad demokracji wewnątrzpartyjnej, ze szczególną troską wysunąć należy sprawę rozwoju demokracji w partii i stosowania zasady kolegialności na wszystkich szczeblach kierownictwa partyjnego.

Przez rozwój demokracji w partii i pełne przestrzeganie zasady kolegialności chcemy ulepszyć całą pracę partyjną. Chcemy zapewnić zwiększenie aktywności wszystkich instancji i organizacji partyjnych, wszystkich członków partii. Chcemy stworzyć warunki dla szybszego wzrostu kadr partyjnych, które dotąd — prowadzone często jakby za rączkę, zbyt drobiazgowo instruowane — nie przejawiały należytej samodzielności, nie miały możliwości rozwijania w pełni własnej inicjatywy przy rozstrzyganiu zagadnień, jakie wysuwały się w ich pracy i wymagały twórczego, samodzielnego realizowania uchwał partyjnych, a nie mechanicznego ich „przenoszenia".

Przez ulepszenie metod pracy partyjnej chcemy zapewnić realizację linii partii, lepiej i skuteczniej wprowadzać w czyn wielkie i trudne zadania, jakie stoją przed partią, wielkie i trudne zadania budownictwa socjalistycznego zarówno w gospodarce narodowej, jak w dziedzinie kultury i wychowania.

Przez ulepszenie metod pracy partyjnej chcemy osiągnąć jeszcze ściślejszą niż dotąd, codzienną więź z masami pracującymi, a co za tym idzie — zwiększenie produkcyjnej i politycznej aktywności mas i wzmocnienie roli partii jako ideowego kierownika, przywódcy i organizatora mas ludowych.

W ten sposób krytyka dotychczasowych braków i wypaczeń w metodach organizacyjnych pracy partyjnej i państwowej, jaką przeprowadziło III Plenum — to krytyka twórcza, to krytyka, która wzmacnia partię. Wytyczone przez III Plenum drogi i sposoby przezwyciężenia tych wypaczeń prowadzą do podwojenia naszych sił, do przyspieszenia naszego marszu naprzód.

* * *

Wiadomo, że partia nasza, że kierownictwo partii już i dawniej, przed III Plenum, zwracało uwagę na różne braki i wypaczenia, występujące w metodach pracy partyjnej. Można np. przypomnieć uchwały Biura Politycznego oceniające wojewódzkie konferencje partyjne w 1953 roku i poświęconą omówieniu tych uchwał naradę aktywu partyjnego z 17 czerwca 1953 roku. Na naradzie tej słusznie wskazywano na takie ujemne zjawiska w stylu pracy partyjnej, jak wąski praktycyzm, nieumiejętność łączenia w działalności wielu instancji i organizacji partyjnych bieżących zadań praktycznych z zasadniczymi programowymi dążeniami partii, słabe tętno życia politycznego w wielu organizacjach partyjnych, niedorozwój krytyki i samokrytyki.

Jednakże narada ta, jeśli nawet przyniosła pewne ożywienie w partii, nie spowodowała zwrotu. Wpływ narady na życie partyjne był nieznaczny. Podobnie stało się z niektórymi innymi uchwałami Komitetu Centralnego w sprawach demokracji wewnątrzpartyjnej, kolegialności, wzmocnienia pracy polityczno-wychowawczej w partii itp., których skutki były tylko połowiczne i krótkotrwałe.

Nie mogło być inaczej, ponieważ słusznej krytyce ujemnych objawów w życiu partyjnym nie towarzyszyły odpowiednie wysiłki organizacyjne w kierunku przezwyciężenia tych niedomagań.

Mówiąc o poszczególnych zjawiskach nie wskazywano z dostateczną jasnością przyczyn oraz źródeł ideologicznych i organizacyjnych rodzących te zjawiska. Narada czerwcowa i uchwały nie mogły być skuteczne również dlatego, że nie zawierały dostatecznie wszechstronnej i krytycznej oceny działalności kierownictwa partii i aparatu centralnego. Brak samokrytyki od góry nie sprzyjał, nie mógł sprzyjać rozwinięciu krytyki i samokrytyki terenowych instancji i organizacji partyjnych.

Zupełnie inaczej potraktowały te sprawy uchwały Biura Politycznego z 24 i 25 listopada ub. roku w sprawie kolegialności kierownictwa, poświęcona omówieniu tych uchwał narada centralnego aktywu partyjnego, która odbyła się w pierwszych dniach grudnia, oraz III Plenum.

Stwierdzając, że głównym niedomaganiem w działalności wszystkich instancji i organizacji partyjnych są niewłaściwe metody pracy, prowadzące do osłabienia życia wewnątrzpartyjnego oraz do wypaczeń w dziedzinie stosunków między organizacjami partyjnymi a masami pracującymi — III Plenum wskazało na źródła tych zjawisk.

Plenum stwierdziło, że istota tych wypaczeń wiąże się z niedocenianiem roli mas jako twórców historii, z niedocenianiem roli partii jako kolektywnego organizatora i kierownika mas ludowych, ze słabością życia ideologicznego, z niedostatecznym stosowaniem i z wypaczaniem w praktyce zasad demokracji wewnątrzpartyjnej, z ograniczaniem i hamowaniem w organizacjach partyjnych krytyki i samokrytyki, z lekceważeniem zasad kolegialności — z nieprzestrzeganiem w praktyce leninowskich zasad życia partyjnego.

III Plenum oceniło również krytycznie i samokrytycznie pracę samego kierownictwa partyjnego stwierdzając, że zasada kolegialności nie była również przestrzegana w pracy Komitetu Centralnego i Biura Politycznego KC, że plenarne posiedzenia KC zwoływane były zbyt rzadko, zaś członkowie KC za mało byli przyciągani do opracowywania podstawowych materiałów i projektów uchwał na plenum KC, a w okresach między plenarnymi posiedzeniami — ważniejszych projektów uchwał Biura Politycznego.

Niedostateczny był również bezpośredni kontakt członków KC i aparatu Komitetu Centralnego z terenowymi instancjami partyjnymi wskutek rzadkich wyjazdów członków KC i kierowników wydziałów KC w teren, a także bardzo niesystematycznego wysłuchiwania sprawozdań terenowych kierownictw w Komitecie Centralnym.

Krytyczna i samokrytyczna ocena braków w pracy organizacyjnej dokonana na III Plenum ma doniosłe znaczenie nie tylko dla polepszenia metod pracy kierowniczej samego KC, ale także dla pobudzenia krytyki i samokrytyki w terenowych instancjach i organizacjach partyjnych. A bez takiej krytycznej analizy dotychczasowych metod i stylu pracy partyjnej na każdym odcinku, w każdej instancji i organizacji partyjnej niemożliwe byłoby wykonanie uchwał III Plenum, niemożliwe byłoby takie ulepszenie metod naszej pracy, by odpowiadały one trudnym i wielkim zadaniom politycznym i gospodarczym, jakie stoją przed nami.

W przeprowadzeniu krytycznej analizy naszej dotychczasowej pracy ogromną pomocą jest dla nas przykład Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, przykład walki KPZR z błędnymi, dogmatycznymi koncepcjami, opartymi na kulcie jednostki, z niedocenianiem twórczej roli mas w historii, przykład walki o pełne przestrzeganie leninowskich zasad życia partyjnego.

Walkę o pełne przestrzeganie leninowskich zasad w życiu partyjnym podjęła nasza partia z opóźnieniem. Opóźnienie to stało się szczególnie widoczne na tle procesu dojrzewania tych problemów w naszej partii.

Rzecz jasna, że w żadnej sprawie nie odniesie skutku choćby najsłuszniej sformułowana uchwała, jeśli tej sprawy nie przeżyje cała partia, jeśli do zrozumienia tej sprawy nie dojrzeje partia, nie dojrzeje aktyw partyjny. A może to nastąpić, jak wiadomo, jedynie na gruncie własnego doświadczenia politycznego.

Jak nagromadziło się w partii to niezbędne doświadczenie polityczne? Jak przebiegał proces dojrzewania partii do zmian w metodach pracy, których konieczność podkreślają uchwały III Plenum?

Aby odpowiedzieć na te pytania, należy zwrócić uwagę przede wszystkim na następujące trzy sprawy:

po pierwsze — na doświadczenia partii, wynikające z przebiegu walki o wykonanie uchwał II Zjazdu,

po drugie — na nauki, płynące dla partii z wypaczeń w organach bezpieczeństwa,

po trzecie — na doświadczenia polityczne, nagromadzone przez partię w toku kampanii politycznej w związku z wyborami do rad narodowych.

Rozpatrzmy je kolejno.

Uchwały II Zjazdu wywołały szeroki oddźwięk w całym społeczeństwie, zrodziły wielkie nadzieje. Uchwały te były gorąco poparte przez ogół mas pracujących. Pozwoliły przyciągnąć nowe, dotąd słabo jeszcze uruchomione rezerwy sił ludu pracującego do zadań socjalistycznego budownictwa, do walki o szybszy wzrost stopy życiowej ludzi pracy.

Mamy niewątpliwie duże osiągnięcia w wykonaniu uchwał II Zjazdu. Złagodzone zostały w pewnym stopniu dysproporcje między tempem wzrostu produkcji przemysłowej i rolnej. W produkcji przemysłowej osiągnęliśmy bardziej równomierny wzrost produkcji środków wytwórczości i artykułów powszechnego użytku.

Na podstawie wzrostu produkcji rolnej i przemysłowej nastąpiła poprawa w zaopatrzeniu ludności w artykuły konsumpcyjne. Średnia płaca realna wzrosła w ciągu roku 1954 o około 12%. Wzrost ten dla różnych oddziałów klasy robotniczej i inteligencji był jednak nierównomierny. Był on największy w tych grupach pracowników, które, jak górnicy, kolejarze, pracownicy PGR i POM, nauczyciele i pracownicy nauki, otrzymały podwyżkę płac nominalnych. W ciągu roku 1954 nastąpił również wzrost realnego dochodu chłopów, który wyniósł około 11%.

Trzeba jednak stwierdzić, że podniesienie stopy życiowej ludności pracującej w roku 1954 nastąpiło tylko częściowo dzięki wzrostowi produkcji i wydajności pracy, częściowo zaś uzyskane zostało przez naruszenie naszych rezerw gospodarczych.

Hasło wysunięte na IX Plenum KC i na II Zjeździe, że podniesienie stopy życiowej trzeba wywalczyć i wypracować, zostało zrealizowane tylko częściowo.

Plan gospodarczy w przemyśle został wykonany nie we wszystkich wskaźnikach. Najdotkliwiej odczuwa gospodarka narodowa niewykonanie planowanej obniżki kosztów własnych produkcji. Jak wiadomo, zamiast planowanej kwoty oszczędności 7 miliardów złotych, jaką mieliśmy tą drogą uzyskać, osiągnęliśmy tylko 3 miliardy.

Nie w pełni wykonaliśmy również zadania produkcji w rolnictwie, bo tylko w 98%.

Gdzie tkwiła przyczyna tych niedomagań w wykonaniu zadań gospodarczych?

Były przyczyny obiektywne, zwłaszcza w rolnictwie wskutek niesprzyjających warunków atmosferycznych w czasie sprzętu zbóż, które spowodowały, że zbiory okazały się gorsze od przewidywanych. W przemyśle mieliśmy poważne trudności zwłaszcza w dziedzinie zaopatrzenia w niektóre surowce.

Ale nad wszystkim górowały przyczyny subiektywne.

Nie potrafiliśmy rozwinąć w pełni tej wielkiej ogólnonarodowej walki o plan 1954 roku w mieście i na wsi, walki o plan we wszystkich wskaźnikach, jaką można było rozwinąć, jaką należało rozwinąć.

Nie potrafiliśmy w pełni uruchomić wszystkich rezerw sił, talentów, pomysłowości, zmysłu gospodarskiego, jakie tkwią w masach pracujących.

Fakty te wymagały krytycznego spojrzenia na naszą pracę w dziedzinie kierowania gospodarką i mobilizacji najszerszych mas pracujących do realizacji zadań gospodarczych.

Dla przeprowadzenia potrzebnej do wykonania planu mobilizacji naszych sił i środków konieczne było pełne przestrzeganie leninowskich norm życia partyjnego — kolegialności decyzji, jawności polityki gospodarczej, rozwoju krytyki i samokrytyki we wszystkich instancjach i organizacjach partyjnych.

Jednakże, jak wiadomo, w realizacji każdej z tych zasad występowały poważne niedomagania.

Niedostateczne przestrzeganie zasad kolegialności przez kierownictwo partii, niedostateczne informowanie członków KC i terenowych instancji partyjnych o problemach gospodarczych, podejmowanie podstawowych decyzji w sprawach gospodarczych bez zasięgania opinii szerszego aktywu — wszystko to nie mogło nie wpływać na osłabienie kierowniczej roli partii w stosunku do państwowego aparatu gospodarczego, realizującego zadania polityki gospodarczej, nie mogło nie utrudniać partii powiązania działalności politycznej i gospodarczej.

Terenowe instancje partyjne — niedostatecznie wprowadzone w zagadnienia polityki gospodarczej — nie mogły brać należytego udziału w jej realizacji, w wykonaniu konkretnych zadań gospodarczych swego terenu.

Wiele ogniw administracji gospodarczej nie doceniało, a czasem wręcz nie rozumiało doniosłości i znaczenia zasady, że wszystkie decyzje gospodarcze muszą być podporządkowane całości polityki partii. W aktywie gospodarczym brak było często właściwego pojmowania politycznej wa-

gi decyzji gospodarczych, przejawiała się niedostateczna świadomość, że decyzje te będą w pełni skuteczne jedynie wtedy, kiedy zostaną zrozumiane i kiedy będą świadomie realizowane przez masy. Wszystko to utrudniało walkę o podniesienie poziomu ideowo-politycznego państwowego aparatu gospodarczego, walkę przeciwko zbiurokratyzowaniu tego aparatu, sprzyjało rozwojowi wąskiego, ciasno-resortowego ujmowania sprawy.

System przepisów obowiązujących w naszej gospodarce obciążony jest biurokratyzmem, hamuje inicjatywę resortów, powoduje przewlekanie wielu decyzji. Nadmiernie rozbudowana sprawozdawczość, nadmierny centralizm, biurokratyczne wypaczenia i przerosty — wszystko to w poważnym stopniu hamowało operatywne kierownictwo, utrudniało stosowanie kolegialnych metod pracy przy podejmowaniu decyzji w sprawach węzłowych, a równocześnie powodowało zmniejszenie odpowiedzialności osobistej kierowników poszczególnych resortów i instytucji i ograniczało ich inicjatywę.

Oto dlaczego nie można mówić o lepszym wykonywaniu naszych zadań gospodarczych bez ulepszenia metod pracy kierowniczej w partii i w aparacie państwowym, bez ulepszenia metod pracy partyjno-politycznej wśród pracowników aparatu gospodarczego i wśród ogółu ludności pracującej.

Poważne niedomagania w realizacji naszych zadań gospodarczych wymagały, by III Plenum rozpatrzyło zagadnienia gospodarcze sięgając do źródeł tych niedomagań.

Chodziło o to, aby zwrócić uwagę wszystkich instancji i organizacji partyjnych na ścisły związek zachodzący między walką o ulepszenie metod pracy w partii a mobilizacją mas do walki o realizację podstawowych zadań budownictwa socjalistycznego.

Chodziło o to, aby wskazać, że walka o przezwyciężenie braków i wypaczeń w pracy partyjnej nie może toczyć się w abstrakcji, ale musi być prowadzona w powiązaniu z zadaniami politycznymi i gospodarczymi, jakie stoją obecnie przed nami, musi służyć realizacji tych zadań. A wśród tych zadań szczególnej uwagi i troski organizacji partyjnych wymagają trudne i napięte zadania gospodarcze ostatniego roku naszej sześciolatki.

Zadania 1955 roku są trudniejsze niż w roku 1954 między innymi dlatego, że musimy nadrobić w poważnym stopniu to, czego nie wykonaliśmy w roku ubiegłym.

Zadania te są trudniejsze również z uwagi na sytuację międzynarodową. Agresywna, awanturnicza polityka imperialistów amerykańskich i ich zachodnio-niemieckich pomocników wymaga wzmożenia wysiłków obronnych krajów obozu pokoju, wymaga wzmożenia tych wysiłków również w naszym kraju.

Powinniśmy i możemy równocześnie walczyć o szybszy wzrost produkcji rolniczej i produkcji artykułów konsumpcyjnych, o dalsze podniesienie stopy życiowej mas pracujących i zarazem troszczyć się o zwiększenie sił obronnych kraju, o dalszą modernizację uzbrojenia naszego wojska, o dalszą rozbudowę naszego potencjału przemysłowego i obronnego.

Mamy obecnie dość sił, aby przy pełnym ich uruchomieniu, przy pełnym rozwinięciu inicjatywy i aktywności mas pracujących wykonać te za-

dania, szybko rozwijać przemysł środków wytwórczości — podstawę rozwoju całej gospodarki narodowej i wzmacniać siły obronne naszego kraju, a równocześnie podnosić stopę życiową ludności pracującej. Mamy wszelkie dane, by w ciągu roku 1955 w pełni wykonać zadania postawione przez II Zjazd.

Wymagać to będzie jednak wręcz wyjątkowej mobilizacji wszystkich naszych sił i środków we wszystkich działach gospodarki narodowej, wymagać to będzie zwłaszcza pełnej mobilizacji partii, gruntownego ulepszenia naszych metod kierowania gospodarką narodową i metod pracy politycznej wśród mas pracujących.

Konieczne jest zwłaszcza ścisłe powiązanie walki o wykonanie zadań gospodarczych z polityczną pracą partii w masach, z pracą związków zawodowych, ZMP i innych organizacji społecznych.

Konieczna jest nieporównanie ostrzejsza niż dotąd walka z występującymi w aparacie gospodarczym skłonnościami do biurokratyzowania się i odrywania od mas pracujących. Konieczna jest bezwzględna walka z przejawami lekceważenia opinii i głosu mas, z faktami niereagowania na sygnalizowane przez robotników i pracowników trudności i bolączki, z częstymi jeszcze przejawami niedostatecznej troski administracji gospodarczej o warunki pracy i bytu robotników.

Ostro zwalczać winniśmy również fakty formalnego stosunku administracji gospodarczej do inicjatywy robotników w sprawach produkcyjnych, do narad wytwórczych, do rozwoju ruchu współzawodnictwa pracy.

Konieczne jest położenie kresu występującej jeszcze w niektórych ogniwach aparatu gospodarczego bezmyślnej wierze w samoczynne działanie instrukcji i zarządzeń, niedocenianiu wagi pracy wychowawczej i polityczno-propagandowej wśród robotników i pracowników, odrywaniu zadań gospodarczych od pracy politycznej wśród mas.

Ale może obecnie wystąpić i inne niebezpieczeństwo. Może grozić to, że uwaga organizacji partyjnej skupi się po III Plenum wyłącznie na zagadnieniach życia wewnątrzpartyjnego z pominięciem zadań gospodarczych. W rezultacie troska i wysiłek organizacji partyjnych o pełne wykonanie planu gospodarczego ostatniego roku sześciolatki mogłyby być osłabione.

Do tego dopuścić nie można.

Polityka i gospodarka idą razem i działają razem. Musi to znaleźć wyraz i w praktycznej działalności partii. W tym też kierunku zmierzają uchwały III Plenum.

* *
*

Drugim zasadniczym przeżyciem partii, które zbliżyło ją do III Plenum, było bolesne doświadczenie w związku z wypaczeniami w działalności organów bezpieczeństwa.

Z goryczą, z piekącym bólem i wstydem dowiedzieliśmy się o faktach brutalnego naruszania zasad praworządności ludowej przez niektóre ogniwa służby bezpieczeństwa, o występujących w tych ogniwach nadużyciach. Miały miejsce fakty aresztowania niewinnych osób i bezprawnego przetrzymywania ich w więzieniu, wypadki, gdy zamiast dążyć do ustalenia obiektywnej prawdy, naciągano materiał dowodowy do z góry założonych fałszywych oskarżeń. Miały także miejsce wypadki stosowania haniebnych, niedopuszczalnych metod w śledztwie.

Ostrzej zobaczyliśmy również występujące w organach bezpieczeństwa szkodliwe tendencje do nadrzędności wobec innych ogniw aparatu państwowego, fakty nieuzasadnionej ingerencji organów bezpieczeństwa w różne dziedziny naszego życia, m. in. w sprawy kadrowe w instytucjach państwowych i gospodarczych, co stawało się nieraz źródłem samowoli, a nawet demoralizacji, i powodowało uchylanie się kierowników tych urzędów i instytucji od odpowiedzialności za sprawy kadrowe.

Gdzie tkwiły źródła tych wypaczeń, źródła brutalnego gwałcenia zasad praworządności przez niektóre ogniwa aparatu bezpieczeństwa?

Źródła te — to niedostrzeganie przez szereg ogniw aparatu bezpieczeństwa przemian politycznych zachodzących w kraju, krzepnięcia władzy ludowej, umacniania się frontu narodowego pod przewodem partii, niedocenianie siły ideowego oddziaływania partii i skuteczności prowadzonej przez partię walki politycznej. W związku z tym występowało często wulgarne rozumienie zagadnień walki klasowej, wyolbrzymienie roli organów bezpieczeństwa, megalomański pogląd, że one są główną siłą w tej walce.

Źródła te — to fakty deprawacji i demoralizacji w niektórych ogniwach aparatu bezpieczeństwa, wynikające z oderwania się od partii i od mas pracujących, przejawy samowoli i uchylania się od kontroli instancji partyjnych, ukrywania swych nadużyć i okłamywania partii.

Odpowiedzialność za poważne wypaczenia ponosi w pierwszym rzędzie kierownictwo MBP, które nie rozumiało znaczenia i charakteru tych wypaczeń i nie dostrzegało poważnych nadużyć, jakie miały miejsce w niektórych ogniwach aparatu bezpieczeństwa.

Kontrola kierownictwa partyjnego nad MBP była niedostateczna, przeciwdziałanie nadużyciom i wypaczeniom politycznym w organach bezpieczeństwa nie było z należytą ostrością i konsekwencją doprowadzane do końca.

Wskutek niesłusznej praktyki, wynikającej częściowo z braku jasnych dyrektyw, komitety wojewódzkie i powiatowe partii nie sprawowały dostatecznej kontroli nad działalnością organów bezpieczeństwa.

Również organizacje partyjne w organach bezpieczeństwa nie pracowały nad wytworzeniem właściwej atmosfery, umożliwiającej członkom partii zwalczanie nadużyć i faktów łamania praworządności oraz sygnalizowanie partii schorzeń w pracy organów bezpieczeństwa. Organizacje partyjne w organach bezpieczeństwa nie odgrywały właściwej roli, brakło tam krytyki i samokrytyki, a próby krytyki podejmowane gdzieniegdzie, nie znajdowały szerszego oddźwięku, a niekiedy nawet były tłumione.

W ciągu ostatnich miesięcy Biuro Polityczne podjęło szereg kroków zmierzających do usunięcia wypaczeń i uzdrowienia stosunków w organach bezpieczeństwa.

Ludzi bezprawnie aresztowanych i więzionych zwolniono i zrehabilitowano.

Winnych dopuszczenia się lub tolerowania nadużyć usunięto z partii, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Przeprowadzono reorganizację aparatu bezpieczeństwa, tworząc dwa osobne resorty — Komitet do Spraw Bezpieczeństwa Publicznego i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych.

Zapewniono warunki dla stałej i systematycznej kontroli instancji partyjnych nad działalnością aparatu bezpieczeństwa, a także dla wzmocnie-

nia pracy polityczno-wychowawczej w organach bezpieczeństwa i podniesienia roli organizacji partyjnej w tych organach.

Pracę partyjną, pracę polityczno-wychowawczą wśród pracowników organów bezpieczeństwa — wskazało III Plenum — winna przenikać głęboka troska o przestrzeganie zasad praworządności ludowej, nieprzejednany stosunek do wrogów Polski Ludowej i pełne poszanowanie praw obywatela.

Wychowanie to należy przepoić zasadą, że zadaniem pracowników aparatu bezpieczeństwa jest dociekanie obiektywnej prawdy o przestępstwie, opartej w pierwszym rzędzie na wnikliwej analizie faktów, na rzeczowych materiałach dowodowych. Należy wychowywać pracowników aparatu bezpieczeństwa w duchu nieprzejednanej walki przeciwko wszelkim tendencjom do efekciarstwa, do konstruowania nie opartych lub też niedostatecznie opartych na faktach hipotez, prowadzących w następstwie do podnoszenia niesłusznych oskarżeń.

Równocześnie III Plenum podjęło szereg postanowień zmierzających do przyśpieszenia prac nad aktami prawnymi zapewniającymi, w oparciu o Konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, dalsze ugruntowanie naszej ludowej praworządności. Dotyczy to m. in. sprawy wyborów sędziów i ławników ludowych, wprowadzenia niezbędnych zmian do Kodeksu Postępowania Karnego oraz kodyfikacji Kodeksów Karnego i Cywilnego, przejęcia przez sądy powszechne od sądów wojskowych spraw o przestępstwa osób cywilnych, z wyjątkiem zbrodni szpiegostwa.

Postanowiono również spowodować wzmocnienie organów prokuratury i wzmóc efektywny nadzór prokuratury nad śledztwem prowadzonym przez organa bezpieczeństwa i MO oraz nad warunkami przebywania więźniów w aresztach i więzieniach. Zobowiązano instancje partyjne do udzielania pomocy radom narodowym w prawidłowym i skutecznym sprawowaniu przez nie nadzoru nad działalnością MO w dziedzinie ochrony własności społecznej, ochrony mienia i bezpieczeństwa obywateli oraz porządku publicznego.

Zadaniem wszystkich instancji partyjnych jest zapewnienie maksymalnej pomocy organom i pracownikom służby bezpieczeństwa oraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w głębokim przeanalizowaniu uchwał III Plenum i wyciągnięciu wniosków dla dalszej pracy tych organów, tak aby uderzenia we wroga klasowego były mocne i celne, aby nie słabła, lecz wzmacniała się ich aktywność na froncie walki z reakcyjnym podziemiem, szpiegostwem i dywersją, z wszelkimi formami działania agentur imperialistycznych.

Plenum wezwało wszystkie instancje partyjne do pełnej realizacji wniosków zawartych w uchwałach KC — wezwało całą partię do otoczenia organów bezpieczeństwa pełną polityczną opieką, aby ciesząc się coraz większym autorytetem i szacunkiem obywateli, chroniąc pokojową pracę naszego narodu przed dywersją imperialistycznych agentur, przed knowaniami wroga klasowego należycie wykonywały one swoje zadania w służbie partii i narodu.

Plenum zwróciło również uwagę na konieczność gruntownej poprawy pracy kadrowej i działalności referatów personalnych w zakładach pracy i instytucjach.

Czujna postawa i troska o to, aby nie dopuścić do przedostawania się elementów wrogich na ważne odcinki naszej administracji czy gospodar-

ki, która winna głęboko przenikać całą pracę referatów personalnych tych instytucji, nie może przesłaniać głównego ich zadania, jakimi powinna być życzliwa i przemyślana pomoc ludziom pracy w ich rozwoju i warunkach życiowych, należyte wykorzystanie ich zdolności i energii, troska o zapewnienie warunków awansu każdemu uczciwemu, wyróżniającemu się pracownikowi, a zwłaszcza młodzieży.

Musi być położony kres przejawom biurokratycznego, formalnego stosunku do spraw kadrowych, podejmowania decyzji wyłącznie na podstawie ankiet personalnych zamiast oceny żywego człowieka, oceny jego kwalifikacji, zdolności, postawy. Trzeba również wydać bezwzględną walkę bezdusznemu, asekuranckiemu stosunkowi do spraw kadrowych, jaki cechował wielu personalników, trzeba przy ocenie człowieka brać przede wszystkim pod uwagę wyniki jego obecnej pracy i jego stosunek do Polski Ludowej. Szczególną opieką należy otoczyć młodych robotników i pracowników, zapewnić im warunki szybkiego podnoszenia kwalifikacji fachowych i możliwie najlepszego zastosowania ich wiedzy, zapału i energii na odpowiednich stanowiskach w zakładzie lub instytucji.

* *
*

Doniosłe znaczenie dla przygotowania partii do III Plenum miały doświadczenia, uzyskane przez partię w czasie kampanii wyborczej do rad narodowych.

Kampania wyborcza pokazała — jak pod szkłem powiększającym — zarówno mocne, jak i słabe strony dotychczasowej działalności partii. Wykazała, jak głębokie są przemiany polityczne w społeczeństwie, jak silne jest zespolenie najszerszych mas pracujących wokół partii, jak wielka jest siła oddziaływania politycznego i ideowego partii.

Równocześnie zaś kampania wyborcza ujawniła ze szczególną ostrością szereg ujemnych zjawisk w metodach pracy partyjnej — niedostateczne powiązanie wielu ogniw partyjnych z masami, nawyki komenderowania i dyrygowania zamiast politycznego oddziaływania i przekonywania, niedostateczną znajomość przodujących ludzi na wielu terenach, tendencje do narzucania wyborcom z góry upatrzonych kandydatów bez liczenia się z ich wolą i opinią.

Wypaczeniom tym, płynącym z zastarzałych schorzeń i nawyków biurokratycznych i sekciarskich w wielu ogniwach partyjnych, kierownictwo partii w pierwszej fazie kampanii wyborczej nie przeciwstawiło się dość mocno. Jednakże w toku kampanii błędy te zostały dostrzeżone. W toku kampanii — dzięki słusznym wskazaniom Komitetu Centralnego i dzięki własnym doświadczeniom politycznym, uzyskanym przy bezpośrednim zetknięciu się aktywu partyjnego i bezpartyjnych działaczy Frontu Narodowego z masami na tysiącach zebrań przedwyborczych — wypaczenia pierwszej fazy kampanii były stopniowo przezwyciężane.

W ten sposób kampania wyborcza do rad narodowych stała się dla wielu aktywistów i wielu organizacji partyjnych prawdziwą szkołą pracy partyjno-politycznej, wielką szkołą demokratyzmu w stosunkach między partią i masami.

Przebieg i wyniki kampanii wyborczej wykazały szkodliwość sekciarskiej nieufności do mas, jaką żywili niektórzy oderwani od mas aktywiści. Wykazały, że masy są o wiele bardziej świadome, o wiele mocniej

związane z naszym ustrojem, z partią i władzą ludową, niż to się mogło wydawać różnym niedowiarkom.

Na tysiącach zebrań przedwyborczych rozwinęła się w skali dotąd niespotykanej dyskusja ludności pracującej na temat dotychczasowych naszych osiągnięć i braków, trudności i zadań przyszłych rad narodowych. Przebieg tych zebrań wykazał, jak wielką siłą twórczą jest aktywność polityczna mas, ile mądrości i dojrzałości politycznej, ile gospodarskiej troski o potrzeby kraju i potrzeby własnego miasta lub wsi, ile twórczej inicjatywy wykazują masy ludowe.

Kampania wyborcza odbywała się w warunkach ostrej walki klasowej. Wrogie elementy usiłowały wszelkimi sposobami bruździć i przeszkadzać w akcji wyborczej. Ale próby te zakończyły się fiaskiem. Jest przy tym rzeczą niezwykle znamienną, że tam, gdzie najpełniej rozwijała się swobodna dyskusja w akcji przedwyborczej, gdzie największa była aktywność mas — ludzie pracy z największą energią łamali działalność wroga, demaskowali jego popleczników. Uwydatniło się to ze szczególną wyrazistością również na wsi, gdzie w toku akcji przedwyborczej ostrzej niż kiedykolwiek przedtem zarysował się zwarty front chłopów pracujących przeciwko wrogowi klasowemu, przeciwko kułactwu.

Kampania wyborcza wykazała wysoką dojrzałość polityczną mas. Ujawniła ona zarazem dobitnie, jak wzrosły wymagania polityczne mas w stosunku do partii. Na tysiącach zebrań przedwyborczych można było stwierdzić, że ludność pracująca chce być znacznie lepiej niż dotąd informowana o sytuacji politycznej i gospodarczej kraju, chce lepiej znać politykę partii, politykę, w której realizowaniu czynnie uczestniczy. Kampania wyborcza wykazała równocześnie, że metody naszej propagandy pod wielu względami nie nadążają za tymi potrzebami mas, że nasza propaganda była często nie przygotowana do tego, by sprostać tym wymaganiom.

Zobaczyliśmy w toku kampanii wyborczej ostrzej niż kiedykolwiek przedtem, że również w naszej propagandzie i agitacji nie uwzględnialiśmy w dostatecznej mierze przemian politycznych i społecznych, jakie dokonały się w społeczeństwie, nie wyciągaliśmy w pełni wniosków z faktu, że naród, że masy pracujące są twórcami historii.

Szkodliwe lakiernictwo, nieliczenie się z zainteresowaniami i potrzebami słuchaczy, dokuczliwa dydaktyka i nieznośny mentorski ton wielu wystąpień propagandowych, traktowanie ludzi jak niedorosłych, których trzeba pouczać — wszystkie te wypaczenia w propagandzie, aczkolwiek z całą ostrością zwalczane przez partię w czasie kampanii wyborczej, nie dały się do końca usunąć i przezwyciężyć.

Aż nadto częstym zjawiskiem byli prelegenci powtarzający głosem gromkim a namaszczonym wytarte i powszechnie znane hasła zamiast po ludzku, zwyczajnie nawiązać rozmowę ze słuchaczami.

W wielu wystąpieniach, a także w niektórych wydawnictwach wyborczych było dużo powierzchowności, ogólników, banałów, frazesów. Dosyć często również występowała nie przezwyciężona jeszcze do końca maniera w agitacji, którą można by określić jako „agitowanie tylko za tym, co już zbudowano, a nie za tym, co budujemy".

Stałym motywem w agitacji, zwłaszcza na wsi, było powierzchowne statystyczne zestawienie: „wczoraj" a „dziś" bez sięgania do źródeł naszych osiągnięć, przy czym często robiono to w sposób szablonowy, nie-

zdarnie, powtarzając cyfry i przykłady wciąż te same, które ludzie już tysiące razy słyszeli.

Oczywiście, wskazywanie na zasadniczą różnicę w obecnym położeniu ludzi pracy w porównaniu z Polską burżuazyjną, na zasadniczą przeciwstawność ustroju wyzysku i gnębienia mas oraz ustroju, w którym ludzie pracy są gospodarzami swej ojczyzny — to ważny i istotny element propagandy, przekonywający masy o słuszności polityki partii, o wielkości przemian dokonanych przez naród pod wodzą partii. Ale propaganda nie może na tym poprzestawać. Chodzi przecież nie tylko o „agitowanie za współczesnością", ale o mobilizowanie mas do dalszej pracy i walki, do budownictwa, do wielkich i trudnych zadań, wysuwanych przez partię na dziś i na jutro.

Dlatego propaganda nasza nie może być bezkrytyczną afirmacją tego, co jest, lecz głębokim przekonywaniem o słuszności polityki partii w tym celu, aby dalej budować i tworzyć to, czego pragnie lud pracujący, do czego zmierza partia.

Dlatego propaganda nie powinna przesłaniać tego, co jeszcze złe, stare, niezadowalające w naszym życiu, ponieważ do usunięcia tych ujemnych zjawisk i pozostałości starego ustroju ma ona ludzi mobilizować.

Dlatego propaganda mówić winna nie tylko o osiągnięciach, ale i o brakach, kłopotach i trudnościach, z jakimi się borykamy, traktować ludzi pracy tak, jak należy traktować gospodarzy kraju.

Propaganda, która ma przecież pomóc w dalszym przekształcaniu naszego życia, musi to życie prawdziwie wyrażać.

Propaganda, która ma zespalać naród do dalszej walki o socjalizm, która ma pomóc ludziom lepiej i piękniej żyć, lepiej i wydajniej pracować, musi być twórcza, żywa, odkrywcza, musi ostro piętnować braki i niedomagania w naszym życiu i zarazem wydobywać cenne, najlepsze doświadczenia naszego budownictwa, naszej gospodarki i nauki, kultury i wychowania, musi doświadczenia te szeroko popularyzować wśród ludności.

Konieczne jest przełamanie do końca w naszej propagandzie szkodliwych tendencji do upiększania rzeczywistości lub deklaratywnego powtarzania ogólnych haseł. Winniśmy nadać naszej propagandzie charakter bezpośredniej, bogatej w argumentację, szczerej rozmowy między partią a masami. Powinniśmy zapewnić, aby każdemu zadaniu, które partia wysuwa przed masami, towarzyszyła odpowiednia praca propagandowa i agitacyjna, wyjaśniająca sens polityczny tego zadania, wskazująca na związek bieżących zadań z programowymi założeniami partii i władzy ludowej.

Szczególnie ważnym zadaniem w prasie, w radio i w ustnej agitacji jest wydatne ulepszenie informacji politycznej i gospodarczej, informacji o najważniejszych interesujących społeczeństwo problemach i wydarzeniach w kraju, a także na arenie międzynarodowej.

Nasza propaganda, zwłaszcza prasowa, ma już pewne osiągnięcia we wszystkich tych sprawach. Nie od dziś wielu propagandzistów, publicystów, dziennikarzy walczy o ulepszenia swej pracy, o to, by propaganda stała się bliższa życiu, bliższa ludziom, skuteczniejsza. Nie ma powodu, aby w czymkolwiek pomniejszać dotychczasowe wyniki. Ale III Plenum stawia w tych sprawach nowe i dalej sięgające zadania. Stawia te zadania nie tylko przed pracownikami propagandy, ale przed wszystkimi członkami partii i bezpartyjnymi działaczami, którzy chcą pomóc w realizacji linii

partii, a zwłaszcza przed kierowniczymi pracownikami naszej gospodarki, których bezpośredni udział i pomoc w propagandzie ma szczególnie poważne znaczenie.

W toku kampanii wyborczej do rad narodowych rozwinęła się dosyć szeroka krytyka dotychczasowych braków i niedomagań w naszej pracy, zwłaszcza krytyka płynąca od dołu, nadzwyczaj cenna i pomocna dla ulepszenia naszej pracy.

Nie można jednak powiedzieć, że wszyscy działacze i pracownicy partyjni, społeczni i państwowi docenili doniosłe znaczenie krytyki.

Było wiele prób krępowania dyskusji przedwyborczej, aby nie dopuścić do krytyki, było niemało wypadków dławienia krytyki, przy czym dławiciele krytyki wykazują niewyczerpaną pomysłowość w wynajdywaniu sposobów ukrycia swej szkodliwej działalności.

III Plenum postawiło z całą mocą sprawę dalszego rozwijania krytyki, szczególnie krytyki płynącej od mas, jako wielkiej siły twórczej i przeobrażającej nasze życie, jeśli krytyka ta będzie w pełni wysłuchiwana i uwzględniana.

III Plenum postawiło przed całą partią, przed wszystkimi instancjami partyjnymi konieczność samokrytycznej analizy własnej pracy nie tylko po to, by własną pracę ulepszać, lecz również w celu ośmielenia i ożywienia krytyki od dołu.

III Plenum ze szczególną ostrością postawiło sprawę walki z wszelkimi przejawami tłumienia krytyki. Między innymi wskazano na Plenum, że dławiciele krytyki chwytają się niekiedy sposobu dyskredytowania krytykujących przez wyolbrzymienie i fałszywe naświetlenie poszczególnych faktów z ich biografii, z ich przeszłości, po to, aby odstręczyć od krytyki innych. Zachowując niezbędną czujność w stosunku do prób wykorzystywania krytyki przez wroga, należy równocześnie ostro zwalczać szkodliwe praktyki „fabrykowania" wrogów przez tych, którzy chcą stłumić krytykę, należy z całą bezwzględnością zwalczać próby oczerniania i prześladowania krytykujących. III Plenum postanowiło m. in. wzmocnić i usprawnić działalność Komisji Kontroli Partyjnej również w celu skuteczniejszej pomocy organizacjom partyjnym w walce z dławieniem krytyki.

Szczególną formą tłumienia krytyki są zniechęcające ludzi, częste jeszcze fakty niereagowania na głosy krytyczne, nieodpowiadania na krytykę. Nierzadko spotkać się można również ze szkodliwym, bezdusznym stosunkiem do krytyki, z przejawami zwykłego chamstwa, jak w wypadku przewodniczącego rady zakładowej w jednym z zakładów w Zgorzelcu, który ZMP-ówce skarżącej się na nieznośne warunki w hotelu robotniczym oświadczył: „przeczytajcie sobie «Jak hartowała się stal»..."

Konieczna jest bezwzględna walka całej partii przeciwko faktom niereagowania na krytykę. Konieczny jest ogromny wysiłek, wnikliwa, codzienna kontrola instancji i organizacji partyjnych nad tym, jak są realizowane słuszne wnioski krytyczne, aby zapewnić skuteczność krytyki, aby jeszcze szerzej rozwinąć krytykę, a zwłaszcza krytykę płynącą od mas — wielką, twórczą siłę w budowie nowego życia.

Pogłębiając demokrację w życiu partii i w stosunkach między partią i masami, rozwijając i ożywiając krytykę i samokrytykę zdajemy sobie sprawę z tego, że będzie się starał wykorzystać to wróg, że będzie usilo-

wał przedstawić jako przejaw słabości partii to, co jest wyrazem jej siły, że będzie próbował wykorzystać wszelkie możliwości, aby krytykę braków i niedomagań w naszym życiu przekształcać w krytykę ustroju, a krytykę niewłaściwych metod pracy — w krytykę linii politycznej partii.

Widząc dalszy wielki wzrost siły i oddziaływania partii na masy, jaki nastąpi w wyniku realizacji uchwał III Plenum, wróg będzie się starał tym zawzięciej atakować partię i władzę ludową za pomocą dywersji, sabotażu, oszukańczej propagandy, kampanii oszczerstw i kłamstw.

Mogą wystąpić i wśród niektórych nieodpornych ludzi w partii wahania, niepewność, niechęć do zajmowania wyraźnego stanowiska, unikanie „zbyt ostrego" dawania odporu wrogiej i oszukańczej propagandzie.

Należy wyraźnie podkreślić, że uchwały III Plenum, mające na celu dalsze wzmocnienie partii i zacieśnienie jej więzi z masami, zmierzają do przyśpieszenia naszego budownictwa socjalistycznego, a więc i do wzmożenia walki z wrogiem klasowym i z wszelkimi agenturami imperialistycznych wywiadów.

Wzmocnienie demokracji w partii i w całym życiu społecznym musi iść w parze ze wzmocnieniem politycznego i ideologicznego oddziaływania partii, ze wzmocnieniem naszej politycznej i ideologicznej ofensywy.

Chcemy wzmóc dyskusję na różne tematy z dziedziny polityki, kultury, polityki gospodarczej po to, aby skuteczniej torować drogę naszej ideologii, zrozumieniu naszej linii politycznej.

Chcemy, aby ludzie śmielej wypowiadali nurtujące ich zastrzeżenia i wątpliwości po to, aby wątpliwości rozwiewać, zastrzeżenia przezwyciężać. Konieczna jest przy tym szczególna uwaga, szczególne wyczucie polityczne, aby umieć odróżnić głos wahającego się, jeszcze nie przekonanego, uczciwego człowieka od głosu wroga. Konieczna jest cierpliwa, lecz stanowcza polemika z wszelkimi niesłusznymi poglądami, a równocześnie ostra walka z działalnością wroga, piętnowanie i demaskowanie prawdziwych jego celów, walka o jeszcze większe polityczne odizolowanie wrogich elementów od naszego życia.

* * *

Realizacja uchwał III Plenum wymaga nieporównanie większej niż dotąd aktywności członków partii, działaczy partyjnych ze wszystkich dziedzin w działalności politycznej i ideologicznej, o wiele bardziej czynnego niż dotąd udziału członków partii i aktywu partyjnego w życiu politycznym, w pracy ideowo-wychowawczej, w działalności organizacji społecznych, związków zawodowych, związków twórczych.

W związku z tym wysuwa się z całą mocą zagadnienie wzmocnienia pracy ideologicznej, politycznej, szkoleniowej w organizacjach partyjnych.

Trzeba powiedzieć, że dotychczasowe błędy i wypaczenia w metodach pracy partyjnej odbiły się ujemnie na życiu ideologicznym w partii.

Słabe tętno życia politycznego w organizacjach partyjnych oraz niedocenianie propagandy i agitacji jako nieodzownego oręża dla wykonania zadań partii nie sprzyjało stworzeniu należytych warunków i atmosfery do systematycznego podnoszenia poziomu ideologicznego i politycznego kadr partyjnych i aparatu partyjnego. Instancje partyjne w praktyce nie

umiały kojarzyć swych funkcji kierowniczych i organizacyjnych z funkcjami wychowawczymi i zaniedbywały pracę z kadrami i aktywem.

Wychowana przez partię wielotysięczna armia aktywu partyjnego, która wykazuje tyle ofiarności i ideowości, wyrastała w tych warunkach częściej na sprawnych wykonawców niż na pełnych inicjatywy, politycznie myślących, rzeczowych i odważnych w krytyce, znanych masom działaczy partyjnych.

Taka praktyka prowadziła do tego, że niektórzy aktywiści i członkowie partii widzieli w ogniwach partyjnych nie żywe organizacje, z własnej inicjatywy walczące na swoim terenie o ideały partii, lecz coś w rodzaju urzędów — wyższych i niższych. W rezultacie więź między instancjami partyjnymi z jednej strony a aktywem i masą członków partii z drugiej była niedostateczna.

Przypominają się słowa jednego z mądrych wierszy Bertolda Brechta:

... Kim jest partia?
Czy zasiada w domu z telefonami?
Czy myśli jej są tajne, a decyzje nieznane?
Kim jest partia?

My jesteśmy partią,
Ty, i ja, i my wszyscy.
Mieści się ona w Tobie, towarzyszu
I myśli w Twej głowie...

Wychowanie członków partii na samodzielnych, politycznie myślących, śmiałych działaczy politycznych i społecznych, zapewnienie praktycznej realizacji zasady leninowskiej, w myśl której sprawy polityki partii winny być omawiane przez wszystkich członków partii na równych prawach, stworzenie warunków dla pełnego rozwoju inicjatywy, samodzielności, twórczej myśli każdego działacza partyjnego, każdego członka partii — oto najgłębszy sens wytycznych III Plenum, oto wielkie zadanie, wokół którego skupiać się winny wysiłki całej partii.

Plenum uchwaliło szereg konkretnych postanowień, zmierzających do ulepszenia pracy partyjnej, pracy nad wychowaniem kadr partyjnych. Między innymi — zapewnienie systematycznej informacji politycznej dla aktywu partyjnego na wszystkich szczeblach, ulepszenie metod pracy z aktywem partyjnym, przyciąganie aktywu do omawiania ważniejszych zagadnień polityki partii, wzmocnienie pracy ideologicznej w partii, ożywienie twórczej pracy teoretycznej i badawczej, systematyczne prowadzenie konferencji naukowych, seminariów, konsultacji i dyskusji na tematy ideologiczne, zwrócenie szczególnej uwagi na rozwój czytelnictwa w partii. Uchwały Plenum podkreślają konieczność przestawienia metod pracy z terenowymi instancjami partyjnymi w kierunku zastąpienia zbyt częstych i zbyt drobiazgowych dyrektyw przez formy żywej pomocy w realizacji uchwał partii w terenie i w twórczym ich stosowaniu, zależnie od miejscowych warunków, gruntowną zmianę metod pracy z podstawowymi organizacjami partyjnymi, zmierzającą do zwiększenia ich samodzielności i inicjatywy w rozstrzyganiu spraw swojego terenu itd. itp.

Rzecz jasna, że Plenum KC ustaliło i mogło ustalić tylko najbardziej ogólne, kierunkowe wytyczne co do sposobów ulepszania metod pracy partyjnej.

Zadaniem każdej instancji i organizacji partyjnej jest obecnie na podstawie krytycznej analizy własnej pracy i odpowiednio do warunków swego terenu wypracować zgodnie z kierunkowymi wytycznymi III Plenum własne formy i metody pracy, własne sposoby przezwyciężenia dotychczasowych słabości i biurokratycznych wypaczeń.

Konieczna jest nieustanna i uporczywa walka każdej organizacji partyjnej i każdego członka partii o praktyczną realizację wskazań III Plenum KC na swoim terenie, o usuwanie złych, biurokratycznych metod pracy, o upowszechnienie rozwijających się nowych, twórczych, żywych form pracy, o pełne wcielanie w praktykę każdej instancji i organizacji leninowskich zasad życia partyjnego, wyrażonych w sposób jasny i szczegółowy w Statucie naszej partii, uchwalonym przez II Zjazd.

III Plenum Komitetu Centralnego powzięło wszystkie swe uchwały jednomyślnie. Żywa działalność i dyskusja w partii, jaka rozwija się po III Plenum, świadczy, że wytyczne Plenum spotykają się z uznaniem i gorącym poparciem ze strony całej partii. Uchwały III Plenum znajdą niewątpliwie żywe poparcie wśród szerokich mas pracujących, które przysłuchują się z wielką uwagą głosowi partii, wierzą i ufają jej i całym sercem pragną pomóc w realizacji zadań wysuwanych przez partię.

Tę poważną siłę partii i siłę mas pracujących powinniśmy w pełni uruchomić, aby nieporównanie bardziej jeszcze niż dotąd umocnić partię, umocnić więź partii z masami i szybciej poprowadzić lud pracujący drogą budowy społeczeństwa socjalistycznego.

EDWARD DROŻNIAK

O usprawnienie i potanienie aparatu państwowego

Usprawnienie aparatu państwowego jest niezbędnym warunkiem lepszego wykonania całokształtu naszych narodowych planów gospodarczych. Obniżenie kosztów administracji, zmniejszenie jej liczebności może i powinno stać się jednym z czynników i źródeł podniesienia stopy życiowej mas pracujących.

Partia nasza i rząd prowadzą nieustannie walkę o budowę i przebudowę aparatu państwowego w duchu zasad leninowskich, którymi są: sprawność, taniość i oparcie o masy. Aparat państwowy jest w naszych warunkach potężnym środkiem, który w ręku mas pracujących służy walce o rozwijanie nowej, socjalistycznej gospodarki, o rewolucyjne przeobrażenie społeczeństwa.

„Podstawowym zadaniem partii — podkreślał towarzysz Bierut na VII Plenum KC — jest nadanie aparatowi państwowemu charakteru socjalistycznego, w przeciwnym bowiem razie zbiurokratyzowany, oderwany od mas pracujących i ich kontroli aparat państwowy łatwo może stać się przeszkodą, hamulcem w budownictwie socjalistycznym".

Uchwały III Plenum KC stawiają jako pilne zadanie przed partią podjęcie walki z przerostami zatrudnienia zwłaszcza w administracji i w zarządach przedsiębiorstw, walki prowadzącej do usprawnienia i potanienia aparatu państwowego.

Budowa naszego socjalistycznego aparatu państwowego zaczęła się od chwili wyzwolenia pierwszych połaci kraju latem 1944 roku. Nowy aparat powstawał nie na gruncie, lecz na gruzach przedwojennego burżuazyjno-kapitalistycznego aparatu państwowego oraz na gruzach hitlerowskiego okupacyjnego aparatu niewoli i ucisku. Budowała go nowa władza ludowa, w znacznej części przy pomocy starych kadr. Aparat ten od początku był aparatem rewolucyjnym, ludowym z ducha, nie pozbawionym jednak cech i wad starego burżuazyjno-biurokratycznego aparatu, głównie pod względem formy. Nowy aparat był budowany w wielu ogniwach według starych wzorów, często zupełnie nie zmienianych. Często występowało zjawisko stosowania przestarzałych, biurokratycznych metod pracy. Nowe formy organizacyjne aparatu państwowego, nowe metody pracy odpowiadające kształtującym się nowym warunkom ustrojowym z trudem zdobywały prawo obywatelstwa. Jednym z czynników, hamujących właściwy rozwój naszego aparatu państwowego, była siła przyzwyczajenia, cechująca starych, przedwojennych fachowców. Pracując w nowym aparacie i pomagając go budować nie umieli oni sami, oczywiście, zerwać ze

starym stylem pracy, lecz przeciwnie — krzewili go w naszej administracji państwowej.

Jako przykład działania tej siły przyzwyczajenia może służyć fakt, że socjalistyczne formy budżetu państwowego zostały u nas zastosowane po raz pierwszy dopiero w roku 1951. W roku 1947, a więc w dwa lata po zakończeniu wojny, pracownicy dawnego Ministerstwa Skarbu nalegali jeszcze na to, aby znieść moratorium dla weksli przedwojennych, wprowadzone w pierwszych dniach września 1939 r. i zaprotestować około 500 000 sztuk tych bezwartościowych już wówczas papierków. W okresie planu trzyletniego ci sami dawni urzędnicy proponowali zaprowadzenie ksiąg i obciążeń hipotecznych dla kredytów inwestycyjnych, które wówczas jeszcze banki państwowe udzielały przedsiębiorstwom państwowym.

W ubiegłym okresie 10 lat Polski Ludowej nasz aparat państwowy rósł, zmieniał się i przekształcał wraz ze zmianami i przekształceniami, jakie dokonywały się w całym naszym życiu państwowym i w naszej gospodarce narodowej. Rozrost aparatu państwowego następował w miarę postępowania odbudowy i rozbudowy naszej gospodarki narodowej, w miarę rozszerzania się socjalistycznych form gospodarowania w przemyśle, budownictwie, handlu, rolnictwie, transporcie, jak również w miarę rozbudowy wszelkiego rodzaju instytucji i urządzeń w dziedzinie oświaty, nauki, kultury, zdrowia, opieki społecznej, a także obrony narodowej.

Jeśli w ciągu ostatnich lat zatrudnienie w naszym kraju, poza rolnictwem indywidualnym, wzrosło z około 2,5 miliona do przeszło 6 milionów pracujących, to jest oczywiste, że i aparat państwowy, który organizuje i kieruje pracą tych milionów, musiał ulec rozbudowie, jak również musiało wzrosnąć w nim zatrudnienie. Rozrost ten był jednak nadmierny. Zagadnienie polega bowiem na tym, aby rozmiary aparatu administracji państwowej nie przekraczały granic konieczności, aby aparat ten działał sprawnie, zatrudniał tylko niezbędną ilość pracujących i był w rezultacie jak najtańszy. Chodzi o to, aby w żadnym razie nie odciągać niepotrzebnie ludzi ze sfery produkcji materialnej, gdzie tworzy się dochód narodowy.

Byłoby rzeczą szkodliwą i niedopuszczalną, aby choć cząstka naszego dochodu narodowego, wytworzonego ciężką pracą i trudem klasy robotniczej i chłopstwa pracującego, była marnotrawiona przez zbędne wydatki, przez opłacanie przerostów w aparacie administracyjnym i usługowym. Twardy, bezwzględny, przemyślany i zorganizowany system oszczędności winien być stosowany w całej naszej gospodarce narodowej, przede wszystkim zaś we wszelkiego rodzaju wydatkach na administrację i usługi. Nie chodzi tu zresztą tylko o administrację państwową w ogólnym tego słowa znaczeniu, tj. o ministerstwa i aparat rad, lecz o wszelką administrację, od ministerstw poprzez aparat rad, aparat centralnych zarządów przemysłowych i central spółdzielczych aż do najmniejszych uspołecznionych zakładów pracy, do najmniejszych urządzeń i zakładów socjalno-kulturalnych i usługowych. Jeśli chcemy, żeby rosła ilość szkół, szpitali, żłobków, przedszkoli itd., a w nich ilość nauczycieli, lekarzy i pielęgniarek, to musimy wszyscy w sposób stanowczy walczyć ze *zbędnym* zatrudnieniem i ze *zbędnymi* wydatkami na utrzymanie administracji.

Pamiętać trzeba, że wszystkim zatrudnionym — a więc i zatrudnionym niepotrzebnie w administracji — trzeba ponadto dostarczyć pomieszczeń w budynkach administracyjnych, sprzętu i urządzeń, materiałów biurowych, środków transportowych itp. Przerosty więc w aparacie admini-

stracyjnym pociągają za sobą obok zbędnego zatrudnienia także zbędne nakłady materialne.

Obok konieczności oszczędnego gospodarowania kadrą ludzką i środkami materialnymi niesłychanie ważny jest fakt, że rozbudowany ponad konieczne potrzeby aparat administracyjny staje się z reguły aparatem mało sprawnym, ociężałym, praktykującym nadmiar pisaniny i pożerającym z małym pożytkiem stosy papieru, często utrudniającym procesy wytwórcze, że staje się on aparatem hamującym, a niekiedy zabijającym inicjatywę twórczą mas pracujących i źle obsługującym bezpośrednie potrzeby obywateli. Zbyt rozbudowany aparat cechują z reguły biurokratyczno-papierkowe metody pracy. Zbędni urzędnicy bardzo często wymyślają krążenie pozornie tylko potrzebnych papierków, aby usprawiedliwić potrzebę zajmowanych przez siebie stanowisk. Walka ze zbędnym zatrudnieniem w aparacie administracyjnym jest więc i powinna być jednocześnie walką z biurokratyczno-papierkowymi metodami administrowania i zarządzania, z wszelkimi przerostami i brakami w dziedzinie sprawozdawczości i planowania, w organizacji i strukturze tego aparatu.

* *
*

W dziesięcioletniej historii naszego ludowego aparatu państwowego należy odróżnić dwa okresy. Okres początkowy trwał mniej więcej do połowy 1950 roku. W tym czasie cały nasz aparat od góry do dołu, od ministerstw do przedsiębiorstw, kształtował się i rósł w sposób dosyć dowolny. Wskutek tego rozrósł się on nadmiernie na wszystkich szczeblach i we wszystkich ogniwach. Okres drugi rozpoczął się na przełomie r. 1950/51, a więc na początku realizacji sześcioletniego narodowego planu gospodarczego.

Dopiero w tym okresie rozpoczęła się systematyczna praca nad usprawnieniem aparatu państwowego w kierunku przebudowy jego struktury organizacyjnej, przystosowania jej do potrzeb budownictwa socjalistycznego, zniesienia komórek zbędnych i obumierających, tworzenia nowych i potrzebnych oraz likwidacji przerostów etatowych. Istota tego procesu przebudowy aparatu państwowego polegała na stopniowym jego przekształcaniu i przetwarzaniu w socjalistyczny aparat zarządzania, coraz bardziej zdolny do spełniania funkcji organizacyjno-gospodarczych i kulturalno-wychowawczych — podstawowych funkcji państwa demokracji ludowej.

Przebudowę tę rozpoczęła reforma terenowych organów władzy, która zlikwidowała istniejącą wówczas dwutorowość administracji państwowej i samorządowej. Gruntownej przebudowie uległ w tym okresie aparat centralny. Dla sprawnego wykonania wielkich zadań uprzemysłowienia naszego kraju i zbudowania podstaw socjalizmu należało na miejsce dawnych wielkich ministerstw gospodarczych (przemysłu, handlu, budownictwa, komunikacji), z licznymi rozbudowanymi departamentami, pełniącymi funkcje kierownicze odgórnie i w oderwaniu od zakładów pracy, zbudować mniejsze ministerstwa wyspecjalizowane, z mniej licznymi departamentami i centralnymi zarządami, które byłyby nastawione na operatywne kierowanie przedsiębiorstwami. Ten kierunek przebudowy aparatu administracji gospodarczej był celowy, a nawet konieczny i wiązał się z wielkimi i często zupełnie nowymi zadaniami, jakie stanęły przed poszczególnymi dziedzinami gospodarki.

Zadanie polegało na tym, aby przebudowa ta nie spowodowała ogólnego wzrostu etatów i wydatków administracyjnych. Udało się tego uniknąć, ponieważ równolegle z przebudową struktury organizacyjnej aparatu państwowego prowadzona była walka o likwidację widocznych przerostów, powstałych w poprzednim okresie.

Walkę tę cechowało jednak szereg błędów i braków. Była ona prowadzona konsekwentnie tylko na niektórych odcinkach, głównie w administracji centralnej (ministerstwa, centralne urzędy i zarządy) i terenowej (aparat prezydiów rad). Częstym zjawiskiem było — zamiast likwidowania nadmiaru etatów częściowe ich przesuwanie z jednych ogniw administracji do innych, na przykład z ministerstw i centralnych zarządów do zjednoczeń, przedsiębiorstw i zakładów. Były też wypadki tworzenia na miejsce likwidowanych komórek organizacyjnych nowych jednostek pod różnymi nazwami. Ministerstwo Zdrowia, na przykład, powołało szereg terenowych poradni zdrowia o funkcjach mieszanych usługowo-administracyjnych bądź nawet czysto administracyjnych. Włączenie w roku 1954 tych komórek do wydziałów zdrowia pozwoliło zaoszczędzić 530 etatów i około 7 milionów złotych rocznie. Inne ministerstwa organizowały liczne tzw. gospodarstwa pomocnicze o dużych obrotach i często dość licznych nie kontrolowanych etatach.

Wadą dotychczasowej walki z przerostami etatów było to, że prowadzono ją przeważnie odgórnie przy pomocy Państwowej Komisji Etatów i Ministerstwa Finansów. Większość ministerstw, urzędów centralnych, instytucji i zakładów nie tylko nie prowadziła aktywnej walki z przerostami etatów we własnym zakresie, wewnątrz własnego aparatu, lecz przeciwnie, nazbyt często przy każdej przeprowadzanej kompresji etatów zachowywała postawę defensywną. Niezależnie od tego napływały do Państwowej Komisji Etatów liczne nieuzasadnione wnioski o nowe, zbędne etaty. W ciągu na przykład czwartego kwartału 1951 r. i na przełomie roku 1951/52, tj. w pierwszych miesiącach działalności Państwowej Komisji Etatów, odrzuciła ona nieuzasadnione wnioski o 22 000 dodatkowych etatów dla aparatu centralnego ministerstw i urzędów centralnych. W latach następnych ilość wniosków zmniejszyła się. Stawały się one coraz bardziej przemyślane i kontrolowane.

Odgórny charakter walki z przerostami etatowymi świadczy o tym, że nie potrafiliśmy walki tej przenieść na teren ministerstw, instytucji i zakładów pracy, że nie potrafiliśmy pozyskać sojuszników we wszystkich jednostkach organizacyjnych. A przecież walka ta — jeśli ma być skuteczna — musi być prowadzona wewnątrz każdej jednostki organizacyjnej, przez organizacje polityczne i zawodowe, przez kierownictwo i ogół pracowników.

Odgórne zmniejszanie etatów jest z natury rzeczy przeprowadzane często w sposób mechaniczny, przy czym faktyczne rezerwy i możliwości, związane na ogół ze zmianami w strukturze, w organizacji i metodach pracy, pozostają nie wykryte. Żadna bowiem najlepiej nawet funkcjonująca Państwowa Komisja Etatów nie jest w stanie przeprowadzić gruntownej i wszechstronnej analizy działalności i struktury tak wielu i tak różnorodnych zakładów pracy. Najsłuszniejsze nawet posunięcia odgórne nie przyniosą pożądanych rezultatów, jeżeli nie będzie im towarzyszyć walka o ich realizację w poszczególnych jednostkach organizacyjnych, prowadzona z poczuciem odpowiedzialności partyjnej i państwowej, jeśli zagadnienie likwidacji przerostów w zatrudnieniu nie będzie przedmio-

tem głębokiej, krytycznej analizy z punktu widzenia rzeczywistych potrzeb organizacyjnych.

Dzięki przeprowadzanemu z roku na rok zmniejszaniu zbędnych etatów przebudowa naszego centralnego aparatu administracyjnego, której towarzyszyło powołanie szeregu nowych ministerstw i urzędów, nastąpiła — jak już wspominaliśmy — w zasadzie w ramach puli etatów z roku 1951. Liczba przyznanych etatów została nawet zredukowana o około 7,5%. Dotyczy to również administracji terenowej, gdzie ogólna ilość etatów spadła w ciągu ostatnich 4 lat o około 8,9%. Ten spadek liczby etatów w administracji państwowej, centralnej i terenowej, nie przyniósł jednakże obniżki wydatków budżetowych na jej utrzymanie. W toku bowiem przekształcania aparatu redukowano etaty pracowników pomocniczych, przyznawano zaś nowym jednostkom etaty stanowisk kierowniczych i fachowych. Ogólna suma wydatków budżetowych na utrzymanie administracji państwowej, centralnej i terenowej, utrzymywała się w latach 1951—1954 z małymi wahaniami na tym samym poziomie. W rezultacie następował ich stopniowy spadek w stosunku do sumy wydatków budżetowych z 7,4% w roku 1952 do 6,2% w roku 1953 i 4,5% w roku 1954. W roku 1955 wskaźnik ten będzie jeszcze niższy.

Nasz aparat administracyjny posiada nadal wiele wad zarówno w strukturze organizacyjnej, jak i w metodach działalności. Mimo dokonanych poprawek jest on na wielu odcinkach nadmiernie rozbudowany. Ministerstwa, urzędy centralne a w ich ramach branżowe centralne zarządy zostały powołane w okresie wyjątkowo burzliwego rozwoju naszej gospodarki narodowej, budowania wielu jej odcinków od podstaw, organizowania nie znanych dotąd w Polsce gałęzi przemysłu i dziedzin działalności ludzkiej. Ogrom zadań, ogrom problemów organizacyjnych wymagał rozłożenia pracy na większą ilość mniejszych jednostek, operatywnie pracujących i mogących przy tym szkolić kadry kierownicze, których brak odczuwano początkowo tak dotkliwie. W obecnej chwili, kiedy rozwiązaliśmy szereg podstawowych, wyjściowych zadań organizacyjnych, kiedy przedsiębiorstwa i zakłady osiągnęły już pewien stopień dojrzałości i samodzielności, a ich formy organizacyjne okrzepły, można w niektórych wypadkach połączyć urzędy centralne, a przede wszystkim branżowe centralne zarządy. W ten sposób może nastąpić koncentracja środków i sił, która pozwoli na lepsze wykonanie zadań oraz na przesunięcie fachowych kadr do przedsiębiorstw i zakładów.

Istnieje szereg centralnych zarządów, którym podlega niewielka ilość przedsiębiorstw (4—8), o niewielkim zatrudnieniu (2—5 tys. robotników) oraz o zbliżonym lub pokrewnym zakresie działania, które można z powodzeniem połączyć w większe jednostki organizacyjne i lepiej wykorzystać ich aparat. Dla przykładu wymienić tu można Centralny Zarząd Budownictwa Lądowo-Inżynieryjnego (4 przedsiębiorstwa) i Centralny Zarząd Budownictwa Wodno-Inżynieryjnego (6 przedsiębiorstw) w Ministerstwie Budownictwa Przemysłowego; zjednoczenia w przemyśle węglowym, które działają na bardzo małym terenie i obejmują niewielką ilość kopalń; Centralny Zarząd Przemysłu Roszarniczego i Centralny Zarząd Włókien Łykowych Ministerstwa Przemysłu Lekkiego i niektóre zarządy Ministerstwa Przemysłu Maszynowego.

Dotyczy to również central zbytu, których ilość i rozmiary można zmniejszyć. W Ministerstwie Hutnictwa na przykład — naszym zdaniem — niepotrzebnie istnieją dwie centrale zbytu (stali i metali nieże-

laznych). W Ministerstwie Przemysłu Rolnego i Spożywczego należałoby połączyć trzy komórki: Departament Zbytu, Centralę Wyrobów Tytoniowych i Centralę Zbytu Przemysłu Tłuszczowego.

Gdzieniegdzie istnieje jeszcze przestarzała, kosztowna, zbędna trójszczeblowa organizacja zarządzania przedsiębiorstwami, jak np. przemysłu cukrowego, posiadającego w Ministerstwie Przemysłu Rolnego i Spożywczego centralny zarząd i zjednoczenia, którym podlegają przedsiębiorstwa.

Poważnym i często powtarzającym się błędem struktury organizacyjnej jest wykonywanie przez różne departamenty i centralne zarządy tych samych prac, niepotrzebnie w ten sposób dublowanych. W Ministerstwie Handlu Wewnętrznego, na przykład, należałoby rozważyć zniesienie Departamentów: Żywienia Zbiorowego, Artykułów Spożywczych, Artykułów Przemysłowych, Produkcji Spożywczej i Uzupełniającej i przekazanie ich zakresu działania właściwym centralnym zarządom oraz nowoorganizowanemu Departamentowi Organizacji i Techniki Obrotu Handlowego.

Dublowanie wystepuje również w szkoleniu zawodowym, które prowadzi ponad 40 resortów (ministerstw i urzędów centralnych), przy czym są to nieraz szkoły tego samego lub zbliżonego typu. W ministerstwach budownictwa na przykład tego samego typu szkoły prowadziły dotąd dwa odrębne centralne zarządy szkolenia zawodowego. Koncentracja szkół, internatów i aparatu zarządzającego nimi przyniosłaby poważne oszczędności, które mogłyby być wydatkowane chociażby na poprawę stanu wyposażenia samych szkół i internatów. Innym znów przykładem są przedsiębiorstwa poszukiwań geologicznych, rozrzucone obecnie w dziewięciu resortach, przy czym zdarza się nierzadko, że działają one na tym samym terenie. Celowość połączenia ich (z wyjątkiem górniczych) w terenowe przedsiębiorstwa i podporządkowania Centralnemu Urzędowi Geologii wydaje się bezsporna.

W całym naszym aparacie administracyjnym powszechnie występuje, częściowo już przezwyciężona, szkodliwa tendencja do mnożenia i rozdrabniania komórek organizacyjnych wewnątrz ministerstw i centralnych zarządów, pomimo że uchwała Prezydium Rządu w sprawie zasad organizacji ministerstw ustaliła jednoszczeblową, a w uzasadnionych przypadkach dwuszczeblową organizację (departamenty z wydziałami dla komórek funkcjonalnych, centralne zarządy z wydziałami). Ale i w tych ramach można komórki niepotrzebnie mnożyć. Z nie tak dawnej przeszłości można przytoczyć przykład, kiedy jeden z nowopowołanych resortów złożył projekt struktury organizacyjnej przewidujący powołanie 96 komórek organizacyjnych na szczeblu departamentów i wydziałów (oprócz centralnych zarządów branżowych). Oczywiście, że w parze z takim rozdrobnieniem muszą iść wnioski o setki zbędnych etatów. Rozdrobnienie organizacyjne często występuje w branżowych centralnych zarządach, gdzie nieraz istnieje wielka ilość komórek organizacyjnych, składających się niekiedy z 2—3 osób. Na przykład w Centralnym Zarządzie Przemysłu Bawełnianego Północ są trzyosobowe działy: organizacji, szkolenia, socjalny i transportowy, a w Centralnym Zarządzie Przemysłu Bawełnianego Południe istnieją dwuosobowy dział socjalny i 3-osobowe działy: organizacji, surowców, postępu technicznego, szkolenia, transportu i planowania inwestycji. Podobne przerosty istnieją również w terenowych zarządach przedsiębiorstw. Prowadzi to do nadmiaru ilości

stanowisk kierowniczych w stosunku do liczby pracowników. W wojewódzkich zarządach budowlanych przedsiębiorstw powiatowych np. w 5-osobowych działach występują 4 stanowiska kierownicze (kierownicy sekcji). Przy opracowywaniu regulaminów organizacyjnych dla ministerstw (departamentów i centralnych zarządów) w ciągu roku 1955 można i trzeba przeprowadzić w obrębie każdego resortu śmiałą i szeroko zakrojoną likwidację dublowania pracy i komasację komórek organizacyjnych. Usprawni to niewątpliwie i uprości nasz aparat zarządzania i wyzwoli rezerwy sił fachowych pozwalając przesunąć je do sfery produkcji materialnej, tj. do przedsiębiorstw, które nadal bardzo ich potrzebują.

Struktura organizacyjna aparatu rad narodowych ma — z grubsza biorąc — te same wady co i aparat administracji centralnej. Całość organizacji aparatu rad jest ciężka, nadmiernie rozbudowana i posiada na szczeblu wojewódzkim i w dużych miastach nadmiar komórek organizacyjnych i etatów, który w mniejszym stopniu występuje również w niektórych wydziałach na szczeblu powiatowym.

Dla niektórych wydziałów, referatów i stanowisk pracy brak jest w ogóle określenia zakresu działania i zadań, skutkiem czego często nie bardzo wiadomo, co mają robić; w rezultacie komórki te wykonują niejednokrotnie czynności zbędne ze szkodą dla zadań podstawowych. Ministerstwo Rolnictwa, na przykład, do dziś dnia nie wydało instrukcji o zakresie działania wojewódzkich i powiatowych zarządów rolnictwa oraz ich poszczególnych komórek organizacyjnych, utworzonych w marcu 1954 roku.

Konieczne jest uproszczenie i przekształcenie aparatu rad narodowych w ten sposób, by stał się on aparatem zarządzania. Zostało to dokonane na odcinku rolnictwa i powinno być jak najrychlej wprowadzone w dziedzinie przemysłu, handlu, służby zdrowia i gospodarki komunalnej; w tym celu należy zamiast dotychczasowych wydziałów wprowadzić zarządy, operatywnie kierujące poszczególnymi odcinkami gospodarki terenowej. Będzie to wielką pomocą dla nowoobranych prezydiów rad, których działalność rozpoczyna nowy rozdział w dziejach naszej ludowej władzy.

Również w aparacie rad możliwa i konieczna jest likwidacja wieloszczeblowości, komasacja wydziałów i zarządów, oddziałów i referatów na szczeblu województw, powiatów i miast. Nie jest rzeczą konieczną, aby ministerstwa miały swój odrębny odpowiednik w aparacie prezydiów rad narodowych aż do szczebla powiatowego. W prezydiach powiatowych rad narodowych zamiast oddzielnych komórek oświaty i kultury, oddzielnych komórek rolnictwa i leśnictwa, oddzielnych komórek pomocy społecznej i zatrudnienia mogą istnieć połączone wydziały oświaty i kultury, zarządy rolnictwa i leśnictwa, referaty pomocy społecznej i zatrudnienia. Komasacja ta nie przyniesie co prawda wielkich oszczędności etatowych, ale niewątpliwie uprości organizację i usprawni działalność aparatu oraz zmniejszy pisaninę.

Trudno w ramach niniejszego artykułu omówić krytycznie obecny stan struktury organizacyjnej aparatu administracyjno-zarządzającego we wszystkich po kolei dziedzinach naszej gospodarki narodowej, w różnego rodzaju przedsiębiorstwach przemysłowych, handlowych, transportowych i budowlanych, we wszelkiego rodzaju instytucjach socjalno-kulturalnych, jak szkoły, instytuty, szpitale, aparat ubezpieczeń itp. Można i tutaj mnożyć bez końca przykłady rozdrobnienia organizacyjnego, jak np.: wyjątkowe rozdrobnienie szkół zawodowych i techników (istnieją szkoły liczące

nawet dwie klasy) oraz internatów (mających nawet po 10 miejsc). Stwierdzony został na przykład fakt, że jedna osoba zajmowała trzy stanowiska kierownika administracyjnego trzech szkół muzycznych, mieszczących się w tym samym budynku i posiadających w zasadzie wspólną administrację. Wszędzie, na wszystkich odcinkach jest bardzo wiele do poprawienia i uproszczenia.

Wszędzie prawie aparat administracyjno-zarządzający i usługowy jest nadmiernie rozbudowany, wszędzie prawie wraz ze zmianą i uproszczeniem organizacji oraz struktury tego aparatu — pod warunkiem krytycznej oceny i redukcji wykonywanych przezeń często zbędnych prac — możliwe jest zmniejszenie ilości zatrudnionych. Dokonane np. zmiany organizacyjne w okresie ostatnich 3 lat pozwoliły zmniejszyć zatrudnienie w aparacie bankowym (łącznie z gminnymi kasami spółdzielczymi) o 16,3%, a w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń o 5,4%.

Uproszczenie struktury organizacyjnej aparatu państwowego przyczyni się nie tylko do jego usprawnienia i potanienia, ale czyniąc go przejrzystszym ułatwi nad nim kontrolę mas pracujących.

* *
*

Poważną wadą naszego aparatu administracyjnego jest występujący często brak jasnego i precyzyjnego określenia podziału i rozgraniczenia funkcji poszczególnych komórek organizacyjnych i stanowisk pracy. Dotyczy to podziału zadań zarówno w obrębie poszczególnych jednostek organizacyjnych, na przykład ministerstwa, jak i podziału kompetencji pomiędzy jednostki organizacyjne w całym pionie od ministerstwa do przedsiębiorstwa. Często spotykanym, a zarazem zbędnym zjawiskiem jest np. istnienie podwójnej inspekcji i kontroli większych przedsiębiorstw i obiektów inwestycyjnych przez branżowe centralne zarządy i przez departamenty, a także podwójnej kontroli księgowej i finansowej. Przykładem może być podział zadań pomiędzy komórki zaopatrzenia, które w przemyśle obok wyspecjalizowanych centralnych zarządów zaopatrzenia istnieją w zakładach pracy i w centralnych zarządach branżowych. Przy badaniu np. sprawy koniecznego rzekomo zwiększenia etatów dla Centralnego Zarządu Zaopatrzenia Hutnictwa okazało się, że nie wiadomo dokładnie, kto co ma robić w zakresie zaopatrzenia: jakie są mianowicie zadania poszczególnej huty, branżowego centralnego zarządu i wyspecjalizowanego centralnego zarządu zaopatrzenia i kto w rezultacie odpowiada za zaopatrzenie huty. Każde zresztą z tych ogniw twierdziło, że spełnia w zaopatrzeniu główną rolę i że ono właśnie powinno mieć zwiększone na ten cel etaty. Czy nie słuszniej i nie lepiej byłoby bić się o jak najprostszą i jak najoszczędniejszą organizację zaopatrzenia i innych służb, a zaoszczędzone środki przeznaczyć na budowę większej ilości domów mieszkalnych dla pracowników?

Zagadnienie prawidłowej organizacji poszczególnych służb w przekroju pionowym od przedsiębiorstw do ministerstw oraz prawidłowego i precyzyjnego podziału zadań dotyczy właściwie wszystkich dziedzin pracy. Wiele jest do zrobienia w dziedzinie aparatu kadr, finansów, księgowości, planowania i statystyki, służby inwestycyjnej, zaopatrzenia, zbytu, transportu itp. Dla niektórych z tych służb, jak np. aparatu kadr, zostały już wydane odpowiednie akty regulacyjne, dla innych, jak np. zaopatrzenia, projekty są komisyjnie opracowywane. Rzecz jasna, ogromne znaczenie

powinna mieć we wszystkich tych dziedzinach oddolna inicjatywa samych pracowników, którzy w toku codziennej pracy najlepiej dostrzegają przerosty oraz braki i mogą wysunąć wiele cennych wniosków, zmierzających do ulepszenia i uproszczenia aparatu administracyjnego. Prace w kierunku prawidłowego zorganizowania wszystkich tych służb, a przede wszystkim najważniejsze spośród nich, powinny być podjęte bądź przyśpieszone i nowa, prostsza organizacja jak najrychlej zrealizowana.

Pracy tej towarzyszyć powinno opracowanie norm etatów i typowych etatów dla powtarzających się jednostek i komórek organizacyjnych. Brak opracowanych na podstawach naukowych norm etatów i typowych etatów chociażby dla najważniejszych gałęzi naszej gospodarki narodowej stanowi dotąd poważną lukę w pracach nad uporządkowaniem zatrudnienia w aparacie administracyjnym w ogóle, a w przedsiębiorstwach i instytucjach socjalno-kulturalnych w szczególności. Pierwsze próby opracowania norm etatów poczyniono w wyniku prac Państwowej Komisji Etatów dopiero w roku 1954. Zostały mianowicie opracowane i wprowadzone po raz pierwszy normy etatów w administracji terenowej dla większości wydziałów prezydiów powiatowych, miejskich i wojewódzkich rad narodowych. Normy te opracowane zostały w oparciu o dotychczasową strukturę organizacyjną poszczególnych wydziałów i będą aktualizowane w miarę przekształcania się wydziałów w zarządy.

Rezultat pracy nad normami etatów dla przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych jest niestety jeszcze bardzo niewielki, mimo że prace w tym kierunku zostały podjęte już przeszło dwa lata temu w około 200 centralnych zarządach. Pierwszymi udanymi próbami ustalenia norm zatrudnienia w zarządach przedsiębiorstw przemysłowych są opracowane i wprowadzone jako tymczasowe normy w przemyśle dla zarządów kopalń węgla kamiennego oraz w handlu dla Centralnego Zarządu Hurtu Spożywczego i jego ogniw terenowych. Pierwszą próbą ustalenia norm dla instytucji socjalno-kulturalnych są opracowane i obecnie wprowadzone, również jako tymczasowe, normy etatów dla szpitali. Na ukończeniu jest opracowanie norm zatrudnienia dla aparatu bankowego.

Przyśpieszenie i zakończenie trwających już od dwóch lat w poszczególnych resortach prac nad uporządkowaniem struktury organizacyjnej aparatu zarządów przedsiębiorstw uspołecznionych oraz ustalenie norm zatrudnienia jest niezbędne dla przeprowadzenia wielkiej, planowej i skutecznej walki z bardzo poważnymi przerostami w tej dziedzinie. Nie można dłużej tolerować, aby w biurach i magazynach zakładów przemysłowych, w budownictwie, w handlu, w transporcie i łączności, we wszelkiego rodzaju spółdzielniach był nadmiar pracowników administracyjnych. Przesunięcie z biur do pracy w fabrykach czy na roli tysięcy ludzi zbędnych w administracji z jednej strony spowoduje zwiększenie naszego dochodu narodowego przez bezpośredni ich udział w produkcji dóbr materialnych, z drugiej zaś strony przyniesie wielomilionowe oszczędności w wydatkach administracyjnych.

Niemałą przeszkodę w ustaleniu prawidłowej struktury organizacyjnej aparatu państwowego, prawidłowego zakresu działania, norm i planów etatów, podziału pracy i zadań stanowi stosowanie u nas przestarzałej, urzędniczej, tytularnej nomenklatury stanowisk we wszystkich resortach i na wszystkich szczeblach administracji: referent, radca i inspektor (najczęściej z dodatkiem „starszy") — do wszystkiego. Zakres działania poszczególnej komórki organizacyjnej powinien jasno określać, jakie za-

dania ma ona spełniać, a plan etatów powinien określać nie ogólnikowo ilość referentów, radców i inspektorów, ale podawać ściśle kwalifikacje i funkcje potrzebnych pracowników, a więc potrzebną ilość księgowych, prawników, planistów, agrotechników, zootechników, inżynierów o określonej specjalności, lekarzy, nauczycieli, maszynistek itp. Stosowanie dotąd przestarzałej nomenklatury stanowisk wytwarza tego rodzaju sytuację, że np. w centralnych zarządach etaty wykorzystywane są łatwo do angażowania licznych sił pomocniczych ze szkodą dla koniecznej obsady sił fachowych, przede wszystkim technicznych.

Brak nowoczesnej nomenklatury stanowisk i określenia kwalifikacji, jakie powinien posiadać kandydat, wpływa na to, że na stanowisko przewidziane w zasadzie dla specjalistów przyjmowani są z tytułami: radca, referent, inspektor ludzie zupełnie nieodpowiedni, często tylko dla wykorzystania etatu, „aby się nie marnował". Istnieje na przykład jeszcze do dziś stanowisko terenowego instruktora rolnego bez bliższego określenia, jakie są jego zadania, a w szczególności, jakie kwalifikacje powinna posiadać osoba zatrudniona na tym stanowisku. Według opinii odpowiedzialnych pracowników Ministerstwa Rolnictwa co najwyżej 1 000 spośród około 3 000 tych instruktorów odpowiada minimum wymagań i jest instruktorami z prawdziwego zdarzenia.

W roku 1954 zostały opracowane dla niektórych służb (rolnictwo) pierwsze tabele stanowisk z nowoczesną nomenklaturą, zawierającą określenie kwalifikacji potrzebnych do zajmowania danego stanowiska. Początek okazał się dobry i prace w tym kierunku powinny być kontynuowane na jak najbardziej szerokim froncie. Rzecz jasna, że nie chodzi tylko o to, aby były określone kwalifikacje potrzebne do zajęcia danego stanowiska, lecz o to, aby pracownicy te kwalifikacje posiadali i nieustannie je podnosili. Z powodu braku dostatecznej ilości wyszkolonych i wykwalifikowanych kadr wiele często nawet odpowiedzialnych stanowisk zajmują ludzie bez dostatecznego przygotowania, bez dostatecznych kwalifikacji.

Jest to w naszych warunkach nieuniknione, a posiadający duże doświadczenie praktyczne, rozumiejący naszą politykę i stojące przed nimi zadania pracownicy fachowo niedostatecznie przygotowani mogą wciąż jeszcze dobrze spełniać swoje obowiązki, pod warunkiem jednakże, że zdobywają potrzebne kwalifikacje i stale je podnoszą, a kierownicy danych jednostek organizacyjnych będą tego od nich wymagać. Pracownicy, którzy się nie uczą, nie zdobywają i nie zwiększają kwalifikacji, prędzej czy później pozostaną w tyle i nie potrafią rozwiązywać coraz trudniejszych i bardziej skomplikowanych zadań.

Trzeba też skończyć z występującym na szczęście już coraz rzadziej fałszywym pojmowaniem awansu społecznego.

Nie jest awansem społecznym przeniesienie wykwalifikowanego robotnika na stanowisko urzędnika spełniającego funkcje nie wymagające szczególnych kwalifikacji. Awansem społecznym jest podniesienie kwalifikacji zawodowych oraz ogólnego poziomu wiedzy robotnika i umożliwienie mu zajęcia wyższego stanowiska (majstra, inżyniera, kierownika działu, dyrektora) według jego specjalności, kwalifikacji i zdolności.

* * *

Obok omawianych dotąd wad struktury organizacyjnej naszego aparatu państwowego dużą przeszkodą w jego sprawnym funkcjonowaniu i przyczyną przerostów w zatrudnieniu są wady w metodach pracy.

Powszechnie i na każdym kroku występuje u nas szkodliwe zjawisko nadmiernego centralizmu. Zabójczy dla sprawnego i szybkiego działania jest w tysiącach drobnych i powtarzających się spraw system łańcuszkowych aprobat od referentów przez naczelników, wicedyrektorów, dyrektorów, generalnych dyrektorów, wiceministrów aż do ministra. Ten system wynika z fałszywie rozumianych formuł stosowanych w ustawach i uchwałach rządu: „w porozumieniu z ministrem", „za zgodą ministra", „porucza się ministrowi". Te formuły nie oznaczają przecież fizycznego, jednoosobowego ministra, lecz urząd ministra, w którym winien być dokonany prawidłowy podział pracy i związane z tym podziałem umiejscowienie odpowiedzialności, oczywiście przy utrzymaniu zasady jednoosobowego kierownictwa. Zjawiska te występują nieraz wskutek braku samodzielności lub są wynikiem tendencji do asekuranctwa ze strony niektórych pracowników. Określone sprawy winny być decydowane na określonych szczeblach administracji: u referentów, naczelników itd. z prawem odwołania się do wyższego szczebla.

Jeszcze groźniejszą dla sprawnego funkcjonowania aparatu państwowego jest nadmierna centralizacja w resortach spraw i decyzji, które mogłyby i powinny samodzielnie podejmować niższe ogniwa administracji państwowej. Chodzi tu głównie o rady narodowe oraz przedsiębiorstwa, zakłady i instytucje socjalno--kulturalne podległe ministerstwom. Ta szkodliwa centralizacja występuje wszędzie, we wszystkich resortach: gospodarczych, socjalno-kulturalnych, ogólnoadministracyjnych i koordynujących. O nadmiernej centralizacji zakresu spraw świadczy fakt, że w dziedzinie urządzeń socjalno-kulturalnych około 30% etatów znajduje się na budżecie centralnym, co oznacza, że zbyt duża ilość tych urządzeń administrowana jest przez władze centralne.

Nasz aparat administracyjny nie przyswoił sobie jeszcze właściwych metod zarządzania. W praktyce bardzo często albo po staremu „nadzoruje", albo zanadto ingeruje w działalność jednostek podległych, zabijając ich samodzielność i odpowiedzialność. Przykłady tej nadmiernej centralizacji, która krzewi funkcjonalizm i utrudnia realizację zasady jednoosobowego kierownictwa i odpowiedzialności, można mnożyć bez końca. Minister przemysłu materiałów budowlanych zastrzegł sobie na przykład decyzje w sprawie zatrudniania inżynierów, techników oraz ekonomistów we wszystkich podległych resortowi zakładach, bez względu na zajmowane stanowisko, a dotyczy to prawie 3 000 stanowisk. Centralny Zarząd Kamienia Budowlanego w tymże ministerstwie udziela każdorazowo zezwoleń przedsiębiorstwom na nabycie druków ankiet personalnych. Niektóre zarządy Ministerstwa Gospodarki Komunalnej nadmiernie skoncentrowały funkcje operatywne i nadzoru sięgając bezpośrednio do przedsiębiorstw podległych radom i tworząc dla tych funkcji osobne komórki kadr, finansów i księgowości, sprawozdawczości, zatrudnienia itp. Praktykują to również w odniesieniu do przedsiębiorstw terenowych liczne centralne zarządy Ministerstwa Przemysłu Drobnego i Rzemiosła, Ministerstwa Handlu Wewnętrznego, Ministerstwa Budownictwa Miast i Osiedli i innych.

Ministerstwo Kultury i Sztuki zarządza centralnie 118 muzeami, z których każde do lipca 1954 r. musiało się zwracać do Centralnego Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków o zgodę na zatrudnienie np. sprzątaczki i nadsyłać co miesiąc wykaz zatrudnionych pracowników oraz odpisy list płacy.

Ta nadmierna centralizacja rodzi właśnie biurokratyczno-papierkowy system administracji, wywołuje przewlekłość w załatwianiu i rozstrzyganiu ważnych spraw zarówno przedsiębiorstw, instytucji i organizacji, jak i poszczególnych obywateli. Z tą chorobą naszego aparatu trzeba prowadzić stałą, uporczywą walkę.

Nie mają żadnego usprawiedliwienia te biurokratyczno-centralistyczne tendencje, które gdzieniegdzie nawet rosną, nie ma żadnego uzasadnienia dla niechęci w dzieleniu się władzą z niższymi ogniwami aparatu państwowego oraz w przekazywaniu coraz szerszego zakresu działania i odpowiedzialności organom władzy terenowej, przedsiębiorstwom i zakładom. W ciągu 10 lat gospodarki w naszym odrodzonym państwie ludowym kadry urosły i nabyły umiejętności zarządzania. Nadmierna centralizacja w metodach zarządzania, koncentracja w resortach spraw i decyzji, sprawowanie drobiazgowej opieki nad organami terenowymi, przedsiębiorstwami i zakładami nie mają nic wspólnego, a nawet są sprzeczne z zasadą, której treść istotną wyraził Lenin charakteryzując zadania aparatu administracyjnego: „Jedność w sprawach podstawowych, zasadniczych, istotnych nie zostaje naruszona, lecz zostaje zapewniona przez *różnorodność* szczegółów, właściwości lokalnych, sposobów *ujęcia* sprawy, *metod* urzeczywistnienia kontroli..." (Dzieła, tom 26, str. 417, wyd. „Książka i Wiedza", 1953 r.).

Uproszczenie, usprawnienie i potanienie naszego aparatu administracyjnego wymaga poważnej rewizji metod, trybu i rozmiarów planowania i sprawozdawczości. W ubiegłym roku poczyniono pewne kroki w tym kierunku. Planowanie pozostaje jednak jeszcze ciągle skomplikowane, pracochłonne i zawiera nadal nadmiar wskaźników, nadmiar szczegółów. Dotyczy to zwłaszcza planowania terenowego, w małych zakładach pracy, w drobnej wytwórczości państwowej i spółdzielczej, w rolnictwie, w handlu detalicznym itd. Jest to również źródłem poważnych przerostów w zatrudnieniu pracowników administracyjnych.

Wskazania rządu wyrażone w specjalnych uchwałach idą wyraźnie w kierunku uproszczenia planowania, zmniejszania ilości wskaźników i formularzy. Jednakże proces zmniejszania się zbędnej pracy w tej dziedzinie zachodzi zbyt powoli, a aparat PKPG, ministerstw, centralnych zarządów, a nawet przedsiębiorstw niechętnie zrywa z dotychczasowymi przyzwyczajeniami i schematami. Zarówno PKPG, jak i resorty powinny wykazywać jak najdalej idącą inicjatywę w upraszczaniu metod planowania, jak najbardziej odciążać podległe przedsiębiorstwa i zakłady od zbędnej pisaniny. Pozwoli to przedsiębiorstwom bardziej skoncentrować się na wykonywaniu całokształtu zadań planu, a ministerstwom skupić swą uwagę na głównych wskaźnikach planu, usprawnić i pogłębić kontrolę ich wykonania.

W Związku Radzieckim zostały wprowadzone znaczne uproszczenia formularzy i redukcje wskaźników. Jak wynika z informacji podanych w artykule ministra finansów ZSRR A. Zwieriewa, (Kommunist nr 16, 1954 r.), w państwowym planie rozwoju gospodarki narodowej na rok 1955 ilość zatwierdzonych wskaźników została zmniejszona w porównaniu z rokiem 1954 o 46%. Zmieniony i uproszczony został też znacznie tryb opracowania i zatwierdzania planów techniczno-przemysłowo-finansowych przedsiębiorstw, ponieważ dotychczasowy, zbyt pracochłonny system planowania odrywał aparat na dłuższy czas od bezpośredniej pracy nad wykonywaniem planów produkcyjnych.

Nadmiernie rozbudowana jest również sprawozdawczość. Sprawozdawczość w rozsądnych, dobrze przemyślanych granicach jest niezbędnym środkiem i narzędziem pracy w gospodarce planowej. Nadmiernie rozbudowana jest zjawiskiem szkodliwym, utrudniającym i przytłaczającym żywą i twórczą pracę ludzi. Jest rzeczą powszechnie znaną, że część sprawozdań i danych w nich zawartych nie jest w ogóle wykorzystywana, a po sporządzeniu i nadesłaniu wędruje wprost do archiwum. Na przełomie roku 1953/54 została powołana specjalna komisja rządowa, której zadaniem było przeanalizowanie i uproszczenie sprawozdawczości. W wyniku pracy tej komisji nastąpiło poważne zredukowanie ilości sporządzanych sprawozdań. W zakresie rzeczowej sprawozdawczości centralnej zmniejszono liczbę wzorów o 35,8%, liczbę zapisów o 61%, nakład formularzy o 51%. W zakresie sprawozdawczości finansowej redukcja wynosiła odpowiednio: 18,4%, 43% i 41%. W zakresie sprawozdawczości resortowej redukcja była jeszcze większa i przekraczała 70% dotychczasowej ilości wzorów bądź zapisów.

Nie jest to jeszcze wszystko, co na tym odcinku można zrobić. W Związku Radzieckim np. ogólnopaństwowa sprawozdawczość statystyczna została — jak podaje tow. Zwieriew — zmniejszona prawie trzykrotnie, wewnętrzna sprawozdawczość trzykrotnie, okresowa sprawozdawczość buchalteryjna przedsiębiorstw i organizacji gospodarczych ponad dwukrotnie, a sprawozdawczość kołchozów pięciokrotnie. U nas w dalszym ciągu powiatowe zarządy rolnictwa sporządzają 250 różnych sprawozdań, spółdzielnie pracy 120 do 160, a każda spółdzielnia spożywców 111 (z czego: dekadowo 27, miesięcznie 48, kwartalnie 27, półrocznie 9).

Poza kontrolowaną sprawozdawczością oficjalną państwową i resortową istnieje jeszcze nie kontrolowany, bardzo obfity nurt sprawozdawczości nieoficjalnej „organizowanej" przez dyrektorów i dla dyrektorów, przez nie upoważnione instancje i dla nie upoważnionych instytucji. Żądający nie umieją lub nie chcą często wykorzystywać materiałów z legalnej sprawozdawczości, a sporządzający dla świętego spokoju opracowują dodatkowe sprawozdania.

Powszechne jest narzekanie na nadmierną sprawozdawczość budżetową i finansową, która w ostatnim roku na niektórych odcinkach została nawet rozbudowana. Na przykład w roku 1953 finansowa sprawozdawczość kwartalna spółdzielni spożywców zawierała 764 sumy i wskaźniki, a w roku 1954 ilość sum i wskaźników wynosiła 2 518. Bardzo wielką zdolność ustawicznego rozrastania się posiada również sprawozdawczość lokalna na rzecz terenowych organów administracji państwowej, organizacji partyjnych i związkowych.

O tym, do jakich granic może dojść pomysłowość w „organizowaniu" sprawozdawczości, może świadczyć fakt, że w roku 1952 istniała sprawozdawczość dotycząca sprzedaży wina na lampki we wszystkich barach i restauracjach — i to według asortymentów. Do dziś dnia protokoły narad wytwórczych w przedsiębiorstwach terenowych są przesyłane do referatów przemysłu prezydiów powiatowych rad narodowych, które z kolei przesyłają je bez analizy i wniosków do wydziałów przemysłu prezydiów wojewódzkich rad narodowych, gdzie składane są bez rozpatrzenia do akt.

Problem uproszczenia metod planowania i sprawozdawczości jest problemem poważnym. W ministerstwach gospodarczych około 30% pracowników umysłowych zatrudnionych jest przy pracach planistycznych

i sprawozdawczych. Przez uproszczenie można tutaj uzyskać poważne usprawnienie aparatu i zmniejszyć stan zatrudnienia. Przeprowadzone np. ostatnio próbne, wstępne badania nad zbieraniem, opracowywaniem i wykorzystywaniem statystyki oraz sprawozdawczości w Ministerstwie Zdrowia wykazały, że istnieje tam nadal wielotorowość w zbieraniu materiałów statystycznych i sprawozdawczych, nie ma koordynacji prac między Ministerstwem a Głównym Urzędem Statystycznym. Nadal sprawozdawczość wewnętrzna resortu zdrowia (obok państwowej) obejmuje 238 różnych okresowych sprawozdań opracowywanych według 123 wzorów i zawiera 26 milionów zapisów na przeszło 550 tysiącach formularzy.

Walka z potokiem zbędnej sprawozdawczości nie jest łatwa. Ze zbędną sprawozdawczością musi walczyć każdy — wyrażający zgodę na projektowane i zamawiane nowe sprawozdania, sporządzający i zatwierdzający je, wreszcie korzystający z nich. Liczne, mało ważne lub wręcz niepotrzebne sprawozdania krążą, a ludzie marnują czas na ich sporządzanie dlatego, że wszyscy, przez których ręce one przechodzą, odnoszą się do nich za mało krytycznie. Zamiast narzekać na zbędną sprawozdawczość należy składać wnioski zmierzające do likwidacji przerostów i uporczywie dobijać się ich realizacji.

Mówiąc o brakach w pracy naszego aparatu należy wskazać również na prymitywność i niski poziom organizacji i techniki pracy, występujący zarówno w dolnych jak i górnych szczeblach aparatu administracyjnego. W dolnych szczeblach nie stosuje się w dostatecznej mierze nawet elementarnych narzędzi pracy, do których zaliczyć należy chociażby liczydła i maszyny do pisania. W górnych szczeblach daje się wyraźnie zauważyć brak chęci i umiejętności stosowania nawet mało skomplikowanych maszyn rachunkowych i innych urządzeń. Spora ilość niedostatecznie wykorzystanych tego rodzaju maszyn znajduje się w urzędach i zakładach. Mechanizacja pracy biurowej w kluczowych gałęziach przemysłu i centralnych ośrodkach administracji gospodarczej z trudem zdobywa sobie zwolenników i stawia dopiero pierwsze kroki. Przykład stosowania mechanizacji pracy biurowej w przemyśle węglowym jest bardzo zachęcający. Maszyny Centralnego Biura Rozliczeń Przemysłu Węglowego ogromnie przyśpieszyły i usprawniły działalność tego biura, umożliwiając przejście setek ludzi do innej pracy.

Wiele jest innych wad i braków w pracy aparatu administracyjnego — przestarzała organizacja biurowości, słabe na ogół przygotowanie do pracy i wyszkolenie maszynistek, zanik korzystania ze stenografii, nadmiar zarządzeń, okólników, pism itp., których lawiny spadają na podległe jednostki administracyjne i zakłady pracy.

W akcji usprawnienia aparatu administracyjnego zbyt mało korzystamy z twórczej inicjatywy ogółu pracowników. Jeśli w pewnym stopniu zainteresowaliśmy tą sprawą pracowników ministerstw, urzędów, aparatu rad narodowych i instytucji, gdzie powstały odpowiednie komisje usprawnienia administracji, to sprawa ta jest dotąd całkowicie zaniedbana we wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwach. A przecież wśród stosunkowo nielicznych jeszcze wniosków są bardzo cenne i dające poważne oszczędności. Jeden na przykład spowodował oszczędność około dwustu etatów, inny kilkudziesięciu ton papieru.

Ostatnio z inicjatywy Centralnej Komisji Usprawnienia Administracji Publicznej i Centralnej Rady Związków Zawodowych przygotowane zo-

stały odpowiednie akty prawne, które przy wyciągnięciu wniosków z dotychczasowych doświadczeń na tym polu mają na celu lepsze i o wiele szersze niż dotychczas zorganizowanie i wykorzystanie oddolnej inicjatywy pracowników w dziedzinie usprawnienia pracy aparatu administracyjnego.

Niezbędnym warunkiem prowadzenia skutecznej walki o potanienie aparatu administracyjnego jest przestrzeganie surowej dyscypliny w zakresie organizacji, etatów i płac. Sporo jest u nas w tej mierze wykroczeń. W centralnych zarządach często można się spotkać z zatrudnianiem pracowników opłacanych przez podległe zakłady pracy, a w zakładach pracy pracowników zatrudnionych w zarządzie, a opłacanych przez produkcję. W Zakładach Przemysłu Gumowego „Stomil" w Poznaniu stwierdzono np. zatrudnianie w aparacie administracyjnym pracowników opłacanych według stawek dla pracowników fizycznych w 6 działach i wydziałach z ogólnej ilości 35. W Łódzkim Przemysłowym Zjednoczeniu Budowlanym kontrola stwierdziła zatrudnianie 49 pracowników umysłowych na etatach pracowników fizycznych. Planowane w roku 1955 rozszerzenie rejestracji etatów aparatu administracyjnego na wszystkie przedsiębiorstwa i zakłady uspołecznione, wzmocnienie kontroli ze strony aparatu finansowego przeprowadzającego rejestrację powinno się skutecznie przyczynić do zaprowadzenia i przestrzegania tak niezbędnej na tym odcinku dyscypliny.

* *
*

Dotychczasowe wyniki pracy nad przebudową i usprawnieniem aparatu administracyjnego oraz walki o obniżenie jego kosztów utrzymania, mimo pewnych sukcesów, nie mogą nas zadowolić. Trzeba sobie jasno i wyraźnie powiedzieć, że aparat ten posiada wiele poważnych wad, że w dziedzinie jego uproszczenia i usprawnienia zostały zrobione dopiero pierwsze kroki, i to nie na wszystkich jeszcze odcinkach. Został właściwie stworzony dopiero grunt dla śmiałej, poważnej i systematycznej pracy zmierzającej do osiągnięcia pożądanych rezultatów. Mija już rok od II Zjazdu partii i w tym okresie zostały poczynione pewne kroki dla wykonania uchwał w sprawie administracji państwowej i gospodarczej. W ciągu roku 1954 dokonano dalszych, poważnych posunięć w kierunku uproszczenia organizacji aparatu państwowego oraz zmniejszono ilość zatrudnionych w administracji państwowej i gospodarczej, co przyniosło pewne oszczędności. Zmniejszenie to przeprowadzono jednak w dotychczasowym kameralnym trybie, częściowo mechanicznie.

Aby w pełni wykonać zadania postawione przez II Zjazd partii i III Plenum KC w sprawie usprawnienia i obniżenia kosztów administracji państwowej i gospodarczej, należy w roku 1955 i w latach następnych prowadzić o to uporczywą, nieustanną i powszechną walkę. Walka ta nie może być prowadzona wyłącznie od góry, ponieważ jest wówczas mało skuteczna. Zagadnienie to musi stać się przedmiotem codziennej troski każdego kierownika najmniejszej nawet komórki organizacyjnej. I dlatego każdy resort, a w obrębie resortu każda komórka organizacyjna powinny wstawić do swego rocznego programu pracy na rok 1955 plan konkretnych zabiegów, zmierzających do uproszczenia struktury organizacyjnej, usprawnienia pracy własnego aparatu administracyjnego i obniżenia kosztów jego utrzymania.

W każdej komórce organizacyjnej, w każdym zakładzie pracy winna być przeprowadzona szczegółowa, krytyczna analiza dotychczasowej struktury organizacyjnej aparatu administracyjnego i zarządzającego, jego rozmiarów i celowości, analiza metod pracy, organizacji i stosowanych środków pracy oraz stanu i składu etatów. Z analizy tej powinny być wyciągnięte komisyjnie konkretne wnioski, które po zatwierdzeniu należy sprawnie i szybko zrealizować. Nie wystarczy jednak w tej pracy i walce inicjatywa kierowników poszczególnych instytucji i szczupłego grona specjalistów do spraw organizacji i zatrudnienia. Musi wziąć w niej udział jak najszerszy aktyw pracowniczy każdej instytucji, działająca na jej terenie organizacja partyjna i związkowa. Musi nastąpić głęboki przełom w postawie i w stosunku do tych spraw kierowników i odpowiedzialnych pracowników we wszystkich resortach. Ten przełom jest nieodzowny, ponieważ mimo wszystko, co się o konieczności walki z przerostami w wydatkach na administrację mówi, sporo jest dowodów na to, że preliminarze wydatków na ten cel są nadal obliczane na wyrost. Zapotrzebowane na przykład kredyty na wydatki rzeczowe 10 ministerstw dla zarządów podległych im przedsiębiorstw przemysłowych na rok 1955 zostały obniżone po przeprowadzonej analizie o 32%.

W Polsce Ludowej nie ma bezrobocia. W latach 1955—1960 wkraczają do pracy zawodowej mniej liczne roczniki młodzieży urodzonej w latach wojny. W naszej stale rozwijającej się gospodarce narodowej zapotrzebowanie na ręce robocze nie będzie malało, lecz przeciwnie — w tych najbliższych latach mogą nawet wystąpić w niektórych gałęziach i zakładach trudności w realizacji planów zatrudnienia. Zbędny w administracji pracownik, inżynier, technik czy agronom, przesunięty do produkcji materialnej, do przemysłu lub rolnictwa, tworzy dochód narodowy lub przyczynia się bezpośrednio do jego wzrostu. Przesuwanie pracowników zbędnych w administracji do ośrodków produkcji materialnej, tam właśnie gdzie tworzy się dochód narodowy, jest procesem celowym i koniecznym. Nie jest to rzecz łatwa i zrozumiała dla pracowników, których dotyczy, ale leży w interesie ogólnym społeczeństwa i w dobrze pojętym interesie własnym pracownika.

Rzecz jasna, że przesuwanie pracowników zbędnych w administracji powinno się odbywać planowo i powinno być należycie przygotowane. Chodzi o to, by nie było to przeniesieniem zbędnego pracownika z jednej komórki administracyjnej do innej, lecz rzeczywistym przeniesieniem z administracji do sfery produkcji. Chodzi o to, aby otoczyć troskliwą opieką pracownika, któremu proponujemy przejście do innej, dotąd nie znanej i często nie docenianej przez niego pracy, aby dopomóc mu zdobyć niezbędne kwalifikacje i urządzić się na nowym miejscu pracy, w konkretnej fabryce czy w warsztacie. Jest to zadanie stosunkowo łatwiejsze w odniesieniu do licznych zastępów młodzieży, która ukończywszy w ostatnich latach naukę, często w uczelniach technicznych, została niepotrzebnie zatrudniona w administracji fabryk, zakładów lub urzędów, spełniając często kiepsko czynności urzędnicze i manipulacyjne. Przesunięcie tej młodzieży do produkcji będzie wielką korzyścią nie tylko dla naszej gospodarki narodowej, ale i dla samej młodzieży. Ci młodzi ludzie będą mogli w większości wypadków w krótkim czasie stać się dobrymi i dobrze zarabiającymi fachowcami w wyuczonym zawodzie. Rozpowszechniony jest

u nas jeszcze wciąż fałszywy, drobnomieszczański pogląd, że praca manipulanta biurowego jest lepsza czy wartościowsza niż praca tokarza, ślusarza czy hutnika. Z tym fałszywym poglądem można się często spotkać u młodzieży, a nawet u rodziców młodych ludzi kończących szkoły i technika zawodowe.

Niewątpliwie, zajdzie również konieczność przygotowania i przeprowadzenia planowej akcji przekwalifikowania niektórych kategorii zwalnianych pracowników w celu umożliwienia im przejścia do innej pracy i osiągnięcia dotychczasowego zarobku. Sprawa ta powinna stać się zawczasu troską organizacji związkowych i odpowiednich organów administracji państwowej.

W powszechnej trosce i walce o usprawnienie i potanienie administracji powinna wziąć czynny udział nasza prasa. Wystąpienia jej na ten temat były dotąd rzadkie i miały charakter sporadyczny. Chodzi o stałą, systematyczną pomoc w walce. Poważną rolę w ujawnianiu ukrytych przerostów organizacyjnych i etatowych odegrać mogą korespondenci prasowi z zakładów pracy, którzy jednak dotąd na ten temat prawie wcale nie pisali.

Organizacje partyjne i związkowe zajmowały się dotąd sprawami funkcjonowania aparatu państwowego bardzo mało i tylko sporadycznie. Jest rzeczą konieczną, aby dalsze usprawnienie pracy naszego aparatu administracyjnego stało na porządku dziennym działalności każdej podstawowej organizacji partyjnej i organizacji związkowej w ministerstwach, urzędach centralnych, we wszelkiego rodzaju instytucjach i zakładach pracy. Omawianie na zebraniach partyjnych i związkowych zagadnień dotyczących usprawnienia administracji i likwidacji zbędnego zatrudnienia, rozwijanie krytyki i samokrytyki w tej dziedzinie pozwoli zmobilizować szerokie masy pracownicze do walki o udoskonalenie aparatu administracyjnego. Sprawniejszy i tańszy aparat — to jedna z gwarancji lepszego wykonania całokształtu naszych zadań, szybszego podniesienia stopy życiowej mas pracujących.

LEOPOLD INFELD

O erze atomowej w Polsce Ludowej

We wtorek, dnia 18 stycznia prasa nasza podała ważny komunikat Rady Ministrów ZSRR. To, co pragnę napisać, jest komentarzem do tego komunikatu, komentarzem uwzględniającym przede wszystkim nasze warunki polskie. Zacznę od zacytowania komunikatu in extenso:

„*Rząd radziecki, przywiązując wielką wagę do wykorzystania energii atomowej w celach pokojowych, postanowił udzielić innym państwom pomocy naukowo-technicznej i produkcyjnej w stworzeniu baz naukowo-doświadczalnych dla rozwoju badań w dziedzinie fizyki jądrowej i wykorzystania energii atomowej do celów pokojowych.*

Rząd radziecki skierował do Chińskiej Republiki Ludowej, Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Republiki Czechosłowackiej, Rumuńskiej Republiki Ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej propozycję w sprawie udzielenia im wszechstronnej pomocy w zaprojektowaniu, dostarczeniu urządzeń i zbudowaniu doświadczalnych stosów atomowych o mocy cieplnej do 5 tysięcy kilowatów każdy i akceleratorów cząstek elementarnych. Przewiduje się także przydzielenie tym krajom niezbędnej ilości materiałów rozszczepialnych dla stosów atomowych i dla prowadzenia prac naukowo-badawczych. Uwzględnia się przy tym okoliczność, że wspomniane kraje dostarczają Związkowi Radzieckiemu odpowiednich surowców.

Uczeni i inżynierowie tych krajów uzyskają możność zaznajomienia się z pracami naukowo-badawczymi, prowadzonymi w ZSRR w dziedzinie wykorzystania energii atomowej do celów pokojowych, oraz z działaniem doświadczalnych stosów atomowych. Utworzenie wspomnianych baz naukowo-doświadczalnych umożliwi tym krajom rozwinięcie na szeroką skalę prac naukowo-badawczych w dziedzinie fizyki jądrowej, uzyskiwanie za pomocą doświadczalnych stosów atomowych dostatecznej ilości radioaktywnych izotopów dla wykorzystania ich w medycynie, biologii oraz w różnych dziedzinach nauki i techniki, jak również wyszkolenie kadr naukowych i inżynierskich dla dalszego rozwoju prac nad pokojowym wykorzystaniem energii atomowej.

Rozpatrywana jest kwestia rozszerzenia kręgu krajów, którym ZSRR również będzie mógł udzielić poparcia i pomocy w rozwijaniu prac naukowo-doświadczalnych w dziedzinie wykorzystania energii atomowej do celów pokojowych."

Jakie znaczenie ma dla nas w Polsce ten komunikat i jego realizacja? Czy wynika z niego, że wkrótce będziemy mieli w Polsce fabryki, elektrownie, zużytkowujące energię atomową? Czy komunikat ów zapowiada szybkie nastanie ery atomowej na polskiej ziemi? Na dwa ostatnie pytania odpowiedziałbym przecząco. Prawdopodobnie za lat dziesięć węgiel i nafta będą nadal głównymi źródłami energii w naszym kraju. A mimo to komunikat ten ma olbrzymie znaczenie; tak wielkie, że trudno jego ważność przecenić. Zajmiemy się teraz wyjaśnieniem tej pozornej sprzeczności.

Rozpocznę od kilku uwag na temat powiązań fizyki z techniką. Niektórzy sądzą, że fizyka jest *jedynie* po to, aby służyć technice. (Podkreślam słowo „jedynie"). Sąd taki jest niebezpiecznie mylny. Kraj, w którym fizyka służyłaby *jedynie* technice, miałaby technikę umierającą, technikę upadku. Fizyka musi i winna *poza* oczywistą służbą technice wybiegać daleko w przyszłość przez szukanie i poznawanie praw przyrody, bez względu na to czy można je będzie — czy też nie, zużytkować dla celów techniki.

Weźmy choćby jeden przykład konkretny: W roku 1905 Einstein wywnioskował z teorii względności, że masa jest równoważna olbrzymim składom energii, że gdybyśmy umieli zużytkować energię ołówka, który trzymamy w ręku, to moglibyśmy tą energią pędzić miesiącami okręty przez oceany. Nikt chyba w owym czasie, pół wieku temu, nie przypuszczał, że kiedyś uda się człowiekowi przynajmniej część tej energii zużytkować; część wprawdzie małą w porównaniu do całkowitej energii, którą reprezentuje masa, ale miliony razy większą od tej, którą zużytkowano do roku 1905. *Techniczne* zastosowanie odkrycia Einsteina nastąpiło około 50 lat po sformułowaniu tego prawa, dokładnie w roku 1954, reaktor atomowy zdolny do produkcji energii elektrycznej dla celów przemysłowych został skonstruowany w Związku Radzieckim. Gdybyśmy do prac Einsteina i wielu innych zastosowali kryterium ciasnego praktycyzmu, nie narodziłaby się era atomowa.

Komunikat Rady Ministrów ZSRR jest już *dzisiaj* ogromnie ważny dla naszej fizyki, dla fizyki jądra atomowego. Ale komunikat ten jest równie ważny dla techniki najbliższej przyszłości, dla naszej techniki *jutrzejszej*.

Zastanówmy się, jak wygląda nasza praca w dziedzinie jądra atomowego dzisiaj i jak na nią wpłynie pomoc Związku Radzieckiego.

Tę dziedzinę pracy zapoczątkowała, jak wszystkim wiadomo, Maria Skłodowska-Curie odkryciem radu. Odkrycia tego dokonała wspólnie ze swym mężem Piotrem Curie. W okresie międzywojennym u nas w Polsce nie było odpowiedniego klimatu sprzyjającego badaniom naukowym. Profesor Ludwik Wertenstein, pierwszorzędny fizyk jądrowy, uczeń Marii Skłodowskiej-Curie i Lorda Rutheforda, jednego z największych pionierów badań atomowych, nie otrzymał katedry na uniwersytecie! Był profesorem Wolnej Wszechnicy, gdzie jednak udało mu się stworzyć skromną szkołę fizyki jądrowej. Uczniowie jego wywędrowali przed wojną z Polski lub zginęli podczas wojny. Sam profesor Wertenstein zginął od bomby w Budapeszcie na krótko przed zakończeniem wojny. Jest to niepowetowana strata dla fizyki jądrowej w Polsce.

Mamy obecnie w kraju dwa zakłady doświadczalne fizyki jądrowej. Jeden w Warszawie pod kierownictwem prof. Sołtana, drugi w Krakowie pod kierownictwem prof. Niewodniczańskiego. Możemy w tej dziedzinie pochwalić się ładnymi sukcesami na skalę światową, i to zarówno w dziedzinie doświadczalnej jak i teoretycznej. Szereg pracowników nau-

ki od pewnego czasu pracuje nad otrzymaniem dostatecznie czystych materiałów dla reaktora, jak uran, grafit itd.; prace te są już poważnie zaawansowane. Jednakże zdajemy sobie sprawę z tego, że dalszy rozwój fizyki jądrowej w Polsce wymaga budowy akceleratorów i reaktorów (albo innymi słowy stosów atomowych). Są to aparaty ogromnie kosztowne i skomplikowane.

Zacznijmy od *akceleratorów*. Są to przyrządy przyśpieszające ruch takich cząstek elementarnych jak elektrony i protony; w dobrych akceleratorach owe cząstki elementarne nabywają prędkości bliskich prędkościom światła. Protony o dużej prędkości rzucone na jądra rozbijają je, zamieniając jedne pierwiastki na inne. Zderzenia te uczą nas praw rządzących budową jąder oraz tego, jakie siły działają pomiędzy protonami. Dlatego to właśnie kraj, który dba o rozwój fizyki jądrowej, musi mieć swe akceleratory. Można zauważyć przesadę w tym kierunku: budowę coraz potężniejszych akceleratorów, dających coraz większe prędkości cząstek elementarnych. Jest to wyścig, w którym aparat staje się celem, a nie środkiem do wykonania pewnych zadań.

W wyścigu tym Polska pozostaje na szarym końcu. Akcelerator nasz warszawski daje cząstki o energii setki razy mniejszej aniżeli dobre akceleratory w Związku Radzieckim lub w Stanach Zjednoczonych, a o tysiące razy mniejszej aniżeli największe akceleratory świata. My, fizycy, odczuwaliśmy od dawna potrzebę takich akceleratorów i planowaliśmy budowę *cyklotronu*, tzn. takiego akceleratora, jakie mają kraje o rozwiniętej fizyce jądrowej. Zadanie to jednak było dla nas bardzo trudne ze względu na brak doświadczenia w tym kierunku. Dlatego też komunikat Rady Ministrów ZSRR o pomocy w budowie akceleratorów jest źródłem radości dla każdego fizyka. To, co trwałoby 5 do 10 lat, powinno teraz potrwać 2 do 3 lat! Tak więc dzięki pomocy Związku Radzieckiego nadrobimy nasze zacofanie z lat międzywojennych i wojennych w tej dziedzinie.

Druga sprawa — jeszcze ważniejsza — to sprawa stosów atomowych, czyli reaktorów. I tutaj przyrzeka nam Związek Radziecki swą pomoc przez dostarczenie urządzeń i zmontowanie ich. *Reaktor* ma zasadnicze znaczenie naukowe i zasadnicze znaczenie dla pokojowego wykorzystania energii atomowej. Reaktor to serce elektrowni atomowej i źródło izotopów.

Powiedzieliśmy poprzednio, że głównymi źródłami energii u nas (do czasu szerokiego użytkowania energii atomowej) jest węgiel, ropa naftowa lub benzyna. Zużytkowanie techniczne np. energii węgla polega na kontrolowanym *zużytkowaniu różnic temperaturowych*. Weźmy jako przykład maszynę parową. Węglem ogrzewamy wodę, a dzięki prężności jej pary obracają się koła maszyny. Pracę kół uzyskujemy dzięki różnicy pomiędzy temperaturą kotła a temperaturą otoczenia, dzięki temu że węgiel spalając się powoduje tę różnicę temperatur.

Ta sama zasada zużytkowania różnic temperaturowych spełniona jest w wypadku reaktora. Ale tutaj węgiel zastępujemy uranem, a wiemy, że jeden kilogram uranu równoważny jest milionom kilogramów węgla!

Głównym materiałem do budowy reaktora jest uran, poza tym grafit albo ciężka woda. Ale jak z uranu i grafitu albo ciężkiej wody zbudować taki reaktor? Jest to zadanie trudne, wymagające współpracy fizyków do-

świadczalnych, teoretycznych i inżynierów. Trudności konstrukcyjne zarówno techniczne, jak i teoretyczne są duże, ale państwa o wysokim poziomie naukowym pokonały te trudności. Związek Radziecki posiada nie tylko szereg reaktorów, ale rozpoczął pionierską pracę nad wyzyskaniem ich jako źródeł energii dla celów technicznych. Wiemy, że Stany Zjednoczone, Kanada, Francja mają reaktory atomowe, że Anglia ma ich szereg, a nawet kraj tak mały jak Norwegia ma reaktor atomowy.

Reaktor technicznie wydajny musi działać w wysokich temperaturach. To znaczy, że muszą być pokonane trudności znalezienia materiałów nadających się z punktu widzenia jądrowego i równocześnie wytrzymałych na wysokie temperatury. Gdy reaktor zaczyna działać, wszystkie jego istotne części stają się radioaktywne. Zbliżenie się jakiejkolwiek istoty zagraża jej życiu. Reaktor atomowy musi więc być obsługiwany i kontrolowany z daleka za pomocą odpowiednich mechanizmów. Musi on być otoczony ścianą cementową tak grubą, aby zahamowała działanie promieniowania radioaktywnego.

Problem jednak nie kończy się na budowie samego reaktora atomowego. Musi istnieć związana z nim fabryka chemiczna, która winna usuwać produkty powstałe przy „spalaniu" uranu. Taka fabryka chemiczna musi być też kontrolowana i operowana mechanicznie z daleka! Niektóre reaktory wymagają dodatkowych urządzeń, produkujących ciężką wodę; inne znowu urządzeń dla tzw. „wzbogacenia uranu", czyli sprawienia, aby uran zawierał większą liczbę atomów uranu 235 niż jeden taki atom na 140 atomów uranu 238. (Pomijamy objaśnienie tego ostatniego technicznie brzmiącego zdania, gdyż zaprowadziłoby nas to zbyt daleko). Istnieje wreszcie problem usunięcia szkodliwych dla zdrowia produktów spalania, które są radioaktywne. Wszystkie te trudności musiałyby zostać pokonane przez nas samych. Problem jednak był o tyle poważny, że grono fizyków zapoczątkowało pracę przygotowawczą w tym kierunku. I tutaj znowu to, co zabrałoby nam wiele lat, trwać będzie dzięki pomocy Związku Radzieckiego prawdopodobnie 2 do 3 lat.

Jakie znaczenie dla naszego kraju będzie miała konstrukcja reaktora? Nie ma wątpliwości, że ludzkość wchodzi w erę rozwoju techniki atomowej. Głównym źródłem energii w erze atomowej będzie uran. Koszty paliwa i jego transportu ogromnie się zmniejszą (przypominam, co już raz powiedziałem, że jeden kilogram uranu jako źródło energii jest równoważny milionom kilogramów węgla!). Dlatego energia atomowa będzie miała szczególne znaczenie dla krajów ubogich w pokłady węgla i ropy naftowej, dla krajów (jak np. Anglia), w których pokłady te są na wyczerpaniu, dla krajów o niedostatecznie rozwiniętym kolejnictwie i drogach, wreszcie dla krajów takich jak ZSRR lub Kanada, rozciągających się do bieguna i starających się uprzemysłowić swe północne rejony.

Pokłady węgla w Polsce powinny starczyć na długi jeszcze okres czasu. Jesteśmy krajem małym o nieźle rozwiniętym kolejnictwie i drogach. Kwestia uprzemysłowienia atomowego na najbliższą metę nie jest więc dla nas kwestią życia lub śmierci. Popatrzmy jednak nieco dalej w przyszłość. Pokłady węgla i nafty na ziemi nie są niewyczerpalne. Uranu natomiast starczy na znacznie dłuższe lata, dlatego że uranu jest na ziemi naszej wiele i że (powtarzam to już po raz trzeci) jeden kilogram uranu znaczy tyle co miliony kilogramów węgla! Zastąpienie reaktorami znanych nam i używanych źródeł energii byłoby już dzisiaj niezmiernie

ważne, gdyby cena energii atomowej była o wiele niższa od ceny energii uzyskanej powiedzmy z węgla. Co do tego jednak zdania są podzielone. Jedni twierdzą, że energia atomowa jest tańsza od energii otrzymywanej z węgla, inni, że jest droższa, a jeszcze inni, że koszt jest mniej więcej ten sam. Wydaje mi się, że te obliczenia nie mają wielkiego sensu. Wiadomo, że materiał spaleniowy jest bez porównania tańszy od węgla lub benzyny w tym sensie, że ta sama ilość energii produkowana jest w wypadku uranu przez masę bez porównania mniejszą. Różnica na korzyść starych metod może wynikać tylko z bardzo kosztownych inwestycji i operacji w zastosowaniu energii atomowej. Ale koszty tych inwestycji zależeć będą od tego, czy zbudujemy jeden reaktor czy też zbudujemy ich tysiące! Nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że gdy w przyszłości będziemy masowo produkować reaktory, źródło energii atomowej będzie bez porównania bardziej ekonomiczne od węgla czy ropy naftowej.

Tak więc budowa reaktora w Polsce będzie niejako wstępem do ery atomowej, która musi nadejść. Już świta ona w Związku Radzieckim. W krajach kapitalistycznych świtowi ery atomowej przeciwdziałają i będą przeciwdziałać interesy właścicieli kopalń węgla i szybów naftowych.

Jeżeli nie chcemy, aby Polska była krajem technicznie zacofanym, musimy się do tej ery atomowej przygotować. Budowa własnego reaktora jest tylko pierwszym krokiem w tym kierunku. Drugi bardzo ważny krok to kształcenie kadr naukowych. W chwili obecnej wszystkich naukowców w Polsce pracujących twórczo w dziedzinie fizyki jądrowej moglibyśmy wyliczyć na palcach rąk. Nie ma wśród nich ani jednego, który miałby za sobą praktykę w budowie reaktora. A jeżeli w erze atomowej reaktor będzie tak ważny, jak ważna jest obecnie turbina parowa lub dynamomaszyna, to iluż inżynierów-specjalistów atomowych będziemy potrzebowali? Już dzisiaj należy pomyśleć o stworzeniu wydziałów inżynierii atomowej na naszych politechnikach. Mam nadzieję, że Ministerstwo Szkół Wyższych już się głowi nad tym zagadnieniem. W tej chwili nie moglibyśmy obsadzić ani jednego takiego wydziału odpowiednimi ludźmi. Ale zanim wybudujemy reaktor atomowy, będziemy mieć chyba kadry naukowe, które z kolei stworzą pionierskie kadry inżynierskie.

Stąd wniosek: budowa reaktora umożliwi nam wyszkolenie kadr naukowych potrzebnych w dobie atomowej. I w tym względzie Związek Radziecki udzieli nam pomocy.

Budowa reaktora atomowego ma nie tylko znaczenie dla fizyki dzisiejszej i dla techniki jutra, nie tylko dla kształcenia naszych kadr. Będzie ona miała znaczenie dla wszystkich dziedzin przyrodoznawstwa i dla medycyny. Powiedzmy sobie szczerze: jesteśmy zacofani w wielu działach przyrodoznawstwa, ponieważ w tej chwili nie posiadamy jeszcze podstawowego narzędzia pracy w tej dziedzinie, tj. *izotopów promieniotwórczych*.

Sztuczne izotopy promieniotwórcze zostały odkryte przez małżonków Joliot-Curie w roku 1934. Zasięg ich użyteczności zwiększa się nieustannie. Tutaj pragnę powiedzieć tylko kilka słów o sztucznych izotopach promieniotwórczych i o ich użytkowaniu.

Izotopy promieniotwórcze możemy otrzymać posiadając akceleratory lub reaktory. Weźmy jako przykład izotop promieniotwórczy jodu. Jest to atom jodu o własnościach chemicznych identycznych ze zwyczajnym

jodem. Z punktu widzenia zastosowań różnica polega na tym, że promieniotwórczy atom jodu jest *znaczony*, że wszędzie będziemy mogli rozpoznać jego istnienie.

W jaki sposób poznajemy, dokąd ptaki lecą i z jaką szybkością? W ten sposób, że umieszczamy na nodze ptaka obrączkę. Odnajdując następnie obrączkowanego ptaka w różnych krajach wnioskujemy o wędrówce całego stada, o prędkości lotu, o miejscach pobytu itd.

Podobnie ma się rzecz z atomami znakowanymi. Z tą różnicą, że rozpoznanie tych atomów jest znacznie wygodniejsze i może nastąpić w każdej chwili.

Otóż ów promieniotwórczy jod jest przyswajany przez organizm dokładnie w taki sam sposób jak zwyczajny jod. Spożyty w małych ilościach będzie wędrował z tą samą prędkością i do tych samych miejsc co zwyczajny jod, ponieważ organizm ludzki nie rozróżnia tych dwu form jodu. Ale ponieważ jest to jod promieniotwórczy i ponieważ jego atomy są znaczone, możemy śledzić postęp owych znaczonych atomów w organizmie ludzkim, ich prędkość, gęstość i zasięg ich dystrybucji; śledztwo to jest łatwe, gdyż atomy, właśnie dzięki temu że są promieniotwórcze dają znać o sobie. W ten sposób zdobywamy wiedzę o metabolizmie, o tym, jakie są dzieje ciał dostarczanych żywemu organizmowi.

A teraz inny przykład: wstrzyknijmy w pewnym punkcie żyły do krwi roztwór promieniotwórczy sodu. Po pewnym okresie czasu znajdziemy te znaczone atomy w innym punkcie żyły. Dzieląc odległość tych punktów przez ów okres czasu ustalamy prędkość krwi w żyłach. W ten sposób możemy wyznaczyć prędkość obiegu krwi, ważną w diagnozie chorób serca i zaburzeń krążenia.

Można byłoby podać tysiące dowodów na to, jak ważną rolę odgrywają atomy promieniotwórcze w medycynie, w agrotechnice, w metalurgii i niemal we wszystkich innych działach nauki. Niestety nie ma u nas pracowni, która zajmowałaby się jednym z tych bogatych problemów, dla których rozwiązania potrzebne są izotopy promieniotwórcze, z tej prostej przyczyny, że dotychczas w kraju nie mamy izotopów. Na szczęście, sytuacja i na tym polu poprawi się, zanim będziemy mieli własne akceleratory i reaktory. Bowiem Związek Radziecki zaopatruje już niektóre kraje demokracji ludowej w izotopy. Prawdopodobnie za kilka miesięcy i my otrzymamy izotopy z tego samego źródła. Musimy szybko wykształcić ludzi, którzy będą wiedzieli, jak się z izotopami obchodzić i jak wykorzystać ich promieniotwórczość, zanim ona zaniknie.

Może ten krótki szkic da nam pojęcie o tym, ile dobrego dla ludzkości zdziałać może odkrycie energii atomowej. Technika atomowa w ustroju sprawiedliwości społecznej uczyni życie nasze piękne. O dobrodziejstwach płynących z zastosowania energii atomowej dla ludzkości myśleli ci wielcy uczeni, którzy swoją pracą zbliżyli ku nam wiek atomowy. O takim użytkowaniu energii atomowej myśleli małżonkowie Curie, myślał o tym Einstein i małżonkowie Joliot-Curie.

Wiemy jednak i o tym, że odkrycie energii atomowej może stać się przekleństwem i zgubą ludzkości, jeżeli zużyte zostanie do fabrykacji bomb atomowych i wodorowych. Wiemy również i o tym, że są niestety na świecie ludzie, którzy grożą i szantażują użyciem tej straszliwej broni narody pragnące pokoju. Ostatnio nowe chmury zawisły nad nami: raty-

fikacja układów paryskich, remilitaryzacja Niemiec, sprawa Taiwanu. Ufajmy jednak, że pokój zwycięży, a wraz z nim zapanuje błogosławiona era atomowa. Wierze tej dałem wyraz na posiedzeniu Biura Światowej Rady Pokoju w Wiedniu 19 stycznia bież. roku mówiąc:

„W naszej obecnej sytuacji, w której walka przeciwko remilitaryzacji Niemiec łączy się z walką przeciwko wojnie atomowej, ludzkość jest po naszej stronie. W narodach świata leży nasza siła. A my — obrońcy pokoju — wierzymy w ludzkość. Dlatego musimy zwyciężyć i dlatego zwyciężymy. Z nami są narody Związku Radzieckiego, z nami jest sześćset milionów Chińczyków, z nami są narody republik ludowych i z nami są miliony mężczyzn i kobiet dobrej woli. Prości ludzie na całym świecie rozumieją, że energii atomowej należy użyć jedynie dla dobra ludzkości, a nie dla jej zguby".

WIKTORIA DEWITZ

O poprawę pracy harcerstwa*)

Ogólna dyskusja o wychowaniu rozpoczęta w ostatnim półroczu stała się wezwaniem do krytycznego przeglądu poszczególnych dziedzin naszej pracy z młodzieżą. Jedną z ważnych spraw, wymagających, jak wskazuje życie, gruntownej rewizji, jest praca harcerstwa. Ubiegłe pięciolecie było okresem rozbudowy organizacji dziecięcej, opartej na nowych, ustalonych po wyzwoleniu kraju zasadach.

Nie miała ona u nas ani praktycznych wzorów, ani własnych doświadczeń. Bliski ideowo naszemu harcerstwu przedwojenny „Pionier" pracował w krańcowo odmiennych warunkach. Związek Harcerstwa Polskiego — najliczniejsza wówczas organizacja — wychowywał młodzież do służby burżuazyjnemu państwu. Drużyny w środowiskach robotniczych były nieliczne, a na wieś przedwojenne harcerstwo nie docierało prawie wcale. Nasze harcerstwo różni się zasadniczo od przedwojennego zarówno swoim charakterem, jak i składem społecznym. Objęło ono szerokim zasięgiem wieś i rozrosło się w mieście stając się organizacją masową, liczącą obecnie 1,5 miliona dzieci. 60% uczniów w wieku od 9 do 14 lat jest dzisiaj harcerzami. Wszystkie prawie szkoły wyżej zorganizowane mają drużyny harcerskie. Ogólna liczba drużyn wzrosła do 15 tysięcy. 60% harcerzy stanowią dzieci wiejskie.

Mimo braków, jakie mamy jeszcze w rozwoju ilościowym i dotarciu drużyn na wsi do szkół niżej zorganizowanych, stworzona została w ubiegłych latach baza organizacyjna, odpowiadająca obecnym zadaniom harcerstwa.

Wypełnianie tych zadań wymagało równocześnie głębokich przemian ideowych.

Tworzyliśmy nową organizację w okresie żywych tradycji bohaterstwa dzieci i młodzieży w „Szarych Szeregach". Polska, której młodzież harcerska w okresie okupacji oddawała swoje najlepsze myśli i uczucia, znaczyła w istocie — burżuazyjne państwo i jego tradycje. Trzeba było dokonać przełomu w umysłach i sercach tej młodzieży oszukanej przez londyńskich polityków. W ostrej walce o duszę kształtowaliśmy oblicze ideowe harcerstwa, kładliśmy podwaliny prawdziwego patriotyzmu. To były wówczas pierwsze i najważniejsze zadania.

Dziś Polska w poczuciu naszych dzieci to walka ludu o wolność w przeszłości, to praca w fabrykach i nowe życie na wsi, budowa Warszawy, Zie-

*) Artykuł dyskusyjny (Red.).

mie Odzyskane, walka przeciw wrogom narodu. W listach do „Świata Młodych" harcerze piszą o nowym budownictwie w okolicy, o osiągnięciach rodziców w pracy, o przemianach w rodzinnej wsi. Znamienne są zwłaszcza głosy dzieci wiejskich wysuwające projekty założenia boiska, elektryfikacji gromady, ulepszeń w urządzeniu szkoły.

Przezwyciężony został w praktyce fałszywy mit apolitycznego wychowania, którym osłaniał się skauting. Dzieci dużo dziś wiedzą o najważniejszych sprawach kraju i słusznie je na ogół rozumieją. Rozszerzył się też znacznie zasięg interesujących je zagadnień. Harcerzy obchodzi żywo walka Wietnamu i Korei, zdobycze ZSRR, przyjaźń z pionierami NRD, los rówieśników w kapitalistycznych krajach.

Jest w tym bezsporny wkład harcerstwa, które wspólnie ze szkołą wiązało w świadomości dzieci pojęcie ojczyzny z ogólną sprawą walki ludu pracującego. Przed harcerzami w drużynach postawiony został nowy wzór wychowawczy: bojownika walczącej klasy, bohatera pracy, który świadomym wysiłkiem służy swemu narodowi.

Do wartościowych tradycji drużyn należy zwyczaj udziału harcerzy we wszystkich ogólnonarodowych zadaniach. Szeroko przyjęło się w drużynach rzucone po IX Plenum hasło zakładania sadów przyszkolnych, zwyczajem harcerzy jest pomoc w pracach w polu, w PGR i spółdzielniach produkcyjnych. Ostatnio dużym przeżyciem dla dzieci były dni harcerskiej służby w czasie wyborów.

W życiu organizacji położone zostały trwałe podstawy wychowania dzieci w nurcie spraw i zagadnień, którymi żyje cały naród, przez który prowadzi go partia.

Stąd też zasadniczego znaczenia w pracy drużyn nabrała sprawa nauki. Przed harcerstwem stanęło nowe, wielkiej wagi zadanie współdziałania ze szkołą w rozwijaniu zainteresowań dzieci, rozszerzaniu ich horyzontu myślowego i pobudzaniu do wysiłku w zdobywaniu wiedzy. Drużyny mają szerokie pole działania w szkole; dąży się do tego, aby szkoła również poprzez harcerstwo kształtowała postawę uczniów wobec obowiązków szkolnych. Wśród samych dzieci ustala się przekonanie, że być dobrym harcerzem znaczy to przede wszystkim dobrze się uczyć. Szczerą troską wielu małych aktywistów są dziś nie tylko własne stopnie, ale wyniki w nauce oraz zachowanie kolegów i całej klasy.

Harcerstwu przyswojone zostało słuszne dążenie, aby całość zajęć w drużynach sprzyjała twórczemu przyswajaniu wiedzy przez dzieci i wiązała je ze szkołą.

Pięć lat temu po raz pierwszy odbyły się wybory do rad drużyn i zastępów. Teraz co roku miesiąc wyborów jest okresem żywej aktywności harcerzy i wzmożonego zainteresowania wszystkich dzieci organizacją. Wzrósł poważnie w drużynach autorytet rad. Często stanowisko rady wpływa na powstanie ogólnej opinii w klasie. Omawianie szkolnych konfliktów i trudności przez radę jest w wielu wypadkach skutecznym środkiem wychowawczym. Mimo poważnej jeszcze, z ogólnych błędów harcerstwa płynącej słabości rad wypróbowana w latach ubiegłych struktura życia organizacyjnego drużyn stwarza dziś warunki dla praktycznego wpajania dzieciom demokratycznych zasad społecznego współżycia.

Patrząc więc wstecz możemy stwierdzić, że dorobek minionego okresu wyznaczył kierunek i perspektywy rozwoju harcerstwa. Mamy dziś masową organizację dziecięcą, docierającą szeroko do dzieci robotniczych

i chłopskich, mocno powiązaną ze szkołą, opartą na założeniach ideowych odpowiadających celom społeczeństwa budującego socjalizm.

Ten pozytywny, najogólniejszy bilans stanowi trwały punkt oparcia w dalszej naszej pracy z dziećmi.

Sam w sobie nie jest on jednak wystarczający. II Zjazd partii ukazał nam braki w naszym stosunku do wielu spraw dotyczących człowieka. Nie zadowalają nas już dotychczasowe osiągnięcia, lepiej chcemy zaspokajać wszystkie ludzkie potrzeby, pełniej widzimy nasze zadania w tej dziedzinie.

Zjazd ZMP na czele wszystkich spraw organizacji postawił zagadnienia wychowawcze. Pozwala to dzisiaj szerzej i głębiej spojrzeć również na pracę harcerstwa, dostrzec i podjąć zadania, po które nie sięgaliśmy dotychczas.

Obserwacja życia dzieci, głosy rodziców i nauczycieli wskazują na to, że przy realizacji przyjętych słusznych założeń popełniane są błędy, które przekreślają często w praktyce nasze zamierzenia.

Uderza i niepokoi powierzchowność życia ideowego w drużynach: przewaga słów nad istotnym przeżyciem, rozbieżność haseł „od uroczystej zbiórki" i postępowania dzieci na codzień. Harcerzom brak bojowości i odporności wobec konfliktów moralnych szkolnego życia: wobec lenistwa, nieuczciwości, braku poszanowania dla nauczyciela, dla regulaminu szkolnego itp. Organizacja nie kształtuje w sposób jednoznaczny postawy harcerzy: słowu „harcerz" nie odpowiada dziś w świadomości dzieci konkretny wzorzec postępowania w szkole, w domu, wśród ludzi. Obserwujemy, że zajęcia w drużynach nie są pociągające, że dzieci często wymigują się od zbiórek jak od niemiłego obowiązku i wyżywają się poza harcerstwem, prowadząc ulubione zabawy i organizując koleżeńskie zespoły dla różnego rodzaju poczynań. W wielu szkołach nie widać właściwie przejawów pełnego życia organizacji.

Niedostatecznie w stosunku do przyjętych założeń i możliwości otwartych przed harcerstwem rozwija się w drużynach inicjatywa i aktywność dzieci.

Po pięciu latach brak naszemu harcerstwu własnych, oddolnie powstających tradycji i pociągających dzieci zwyczajów organizacyjnych. Wiele z pięknych form życia pionierów (salut, cześć dla czerwonej chusty, kącik bohatera drużyny) przeszczepianych drużynom przekształca się w pozbawioną uroku formalność.

Słaba jest więź uczuciowa dzieci z organizacją. Duża ilość harcerzy należy do drużyn tylko z imienia: ich właśni koledzy nie wiedzą, czy są oni w istocie członkami organizacji, czy nie są. Zaznacza się spadek zainteresowania harcerstwem w starszych klasach i związany z tym przepływ dzieci przez drużynę. Wskutek mało pociągającej pracy wiele drużyn nie wykazuje zdrowego przyrostu liczbowego.

Harcerstwo takie, jakie dziś mamy, nie przemawia do dzieci, nie oddziałuje dostatecznie na ich życie i postawę, nie jest ich ukochaniem, wcieleniem ich własnych marzeń i szlachetnych porywów.

Fakt ten, od dawna widoczny, dopiero w ostatnim okresie po XV Plenum ZG ZMP stał się przedmiotem szerszej dyskusji (przez długi czas przedtem każda krytyka naszego harcerstwa utożsamiana była z niedocenianiem dokonanego przełomu). Najczęściej upatruje się dziś przyczynę słabości organizacji w ubóstwie form stosowanych w drużynach. Wysuwa

się więc postulat „uatrakcyjnienia zajęć", zwiększenia ilości gier i zabaw na zbiórkach, imprez artystycznych, zlotów, wycieczek itp. Część zainteresowanych wychowawców domaga się „niezwykłości" w życiu harcerskim w postaci specjalnych zwyczajów i form, które zaspokajałyby wyobraźnię dzieci.

Są również głosy, że wszystkie braki w pracy harcerskiej stanowią wynik niskiego poziomu i złego przygotowania przewodników.

Wydaje się, że w każdym z tych stanowisk jest część słuszności. Błąd jednak zasadniczy tkwi w tym, że nie dociera się do sedna sprawy, że szukając lekarstwa na ten lub inny niedostatek pracy harcerstwa nie sięgamy dotąd do ich wspólnej, węzłowej przyczyny.

Dobra praca organizacji dziecięcej wymaga nie tylko słusznego kierunku ideologicznego, lecz także oparcia o słuszne metody pedagogiczne odpowiadające przyjętym celom wychowania, a także możliwościom i dążeniom dzieci. Takich metod, dających jasną odpowiedź na pytanie, jak przyswajać dzieciom ogólne założenia ideologiczne, brak naszemu harcerstwu.

Chcemy, żeby harcerstwo budziło w młodych sercach gorącą, żarliwą miłość wielkiej sprawy szczęścia człowieka, o które toczy się nasza walka, żeby kładło podwaliny mocnych przekonań, za które gotowym jest się oddać życie w razie potrzeby i dawało dzieciom radość wcielania ich w czyn na codzień. Chcemy wychowywać naszych harcerzy na radosnych bojowników pięknego jutra komunizmu.

Praca harcerstwa, środki, jakie w niej obecnie stosujemy, nie dorastają do poziomu tych zadań. Spróbujmy zatem z tego punktu widzenia przyjrzeć się pracy organizacji harcerskiej.

WYCHOWANIE IDEOWE

Harcerstwo ma wychowywać dzieci w duchu ideologii naszej partii, przygotowywać od najmłodszych lat do czynnego, świadomego udziału w budowie socjalizmu.

Jak to zadanie rozumiane jest obecnie w praktyce?

Wiadomo ogólnie, że po IX Plenum i II Zjeździe partii w wielu drużynach odbywały się zbiórki, na których referowano dzieciom treść przemówień i uchwał. W zastępach VI i VII klas zdarzały się dyskusje na temat poszczególnych tez tych materiałów. W prasówkach i gazetkach ściennych harcerze otrzymują nierzadko wiadomości o wszystkich konferencjach międzynarodowych. Od 14-letnich dzieci przy wstąpieniu do ZMP wymagano wyjaśnienia, co to jest SEATO i organizacja Gehlena.

Istotne znaczenie mają nie owe głośne już wypaczenia, ale ogólny klimat, który decyduje o tym, że przytoczone przykłady mają swoje odpowiedniki w życiu większości drużyn. Przyjęło się w harcerstwie, że podstawą wychowania ideowego harcerzy jest dostarczanie im wiadomości z zakresu wielkiej polityki i teoretyczne wyjaśnianie aktualnych wytycznych partii. W praktyce stosuje się zasadę, że dzieci mogą zrozumieć i powinny wiedzieć to samo co dorośli. Należy tylko „dorosłą" treść podać w odpowiednio przystępnej, „atrakcyjnej" formie.

Z tego fałszywego poglądu bierze początek pogoń za atrakcyjnymi formami, w których widzi się obecnie środek na wszystkie braki w pracy drużyn. W rezultacie jednak praca harcerstwa rozpada się na część „oficjalną", przyjmowaną przez dzieci jako zło konieczne, i część „nieoficjalną", stanowiącą atrakcyjny, ale często bezideowy dodatek.

„Najpierw omawiałyśmy z referatu, a potem grałyśmy w ciuciubabkę. I zrobiło się bardzo wesoło" — opowiada o zbiórce swego ogniwa harcerka z V klasy.

Udział harcerzy w części „ideowej" zbiórki sprowadza się zazwyczaj do biernego słuchania. Nie jest to jednak winą referatu czy pogadanki; dorosłe formy, które męczą i odpychają dzieci, są wynikiem błędnego doboru i mylnego ustawienia treści w wychowaniu ideowym harcerzy. I treść ta powinna ulec rewizji.

Przychodzimy do harcerzy z zagadnieniami, które nie znajdują podbudowy ani w zasobie posiadanych przez nich wiadomości, ani w ich doświadczeniu życiowym i możliwości pojmowania. Dziewięciolatkom, które dopiero zaczynają szerzej patrzeć na świat, mówimy to samo i tak samo jak chłopcom czy dziewczętom 14-letnim, zdolnym już do samodzielnego poglądu na wiele ogólnych zagadnień. Najistotniejsze sprawy walki o pokój i budowę socjalizmu, postawione w niewłaściwej skali i zakresie, stają się wskutek tego niekonkretne i oderwane od życia. Nie mogą też budzić wówczas wewnętrznego oddźwięku. Stąd rodzi się slogan i efekciarstwo w pracy drużyn.

Ogólnikowa, daleka od doświadczeń dzieci treść poruszanych zagadnień sprawia również, że nie stają się one pobudką działania. Nie ma więc w naszych drużynach w rzeczywistości klimatu dla rozwoju ideowej aktywności harcerzy i wyrabiania w nich bojowej postawy. Rodzi to przewagę deklaracji nad istotnym przeżyciem, przewagę słów nad czynami. Werbalizm i deklaratywność, ciążące nad życiem organizacji, usiłuje się przezwyciężyć sztucznym wiązaniem aktualnych zagadnień politycznych z codziennym życiem dzieci. Powstają wtedy slogany w rodzaju „Dobrą nauką walczymy o przedterminowe wykonanie Sześcioletniego Planu" i rezolucje jak np.: „W odpowiedzi na układy paryskie, zobowiązujemy się poprawić dwójki i nie spóźniać się do szkoły". Tam natomiast, gdzie aktualne zagadnienia polityki bezpośrednio zahaczają o życie dzieci — mamy przykłady szczerego przekonania i żywej aktywności harcerzy.

Tak jest obecnie w wielu wiejskich drużynach. Walka o pełny zbiór plonów, o wykonanie planu skupu, o nowoczesną gospodarkę — to dla dzieci wiejskich sprawy konkretne i bliskie. Dzieci istotnie mogą w nich brać udział. Dlatego też mimo ogólnych obciążeń praca w wiejskich drużynach, choć uboższa w zewnętrzne atrakcje, jest często żywsza i rzetelniejsza niż w mieście.

Trzeba stąd wyciągnąć wnioski. Trzeba odpowiedzieć jasno na pytanie: na czym polega istotna rola organizacji w wychowaniu ideowym dzieci szkolnych.

Mamy w harcerstwie chłopców i dziewczynki w wieku 9—14 lat. Myśl ich rozwija się i kształtuje w toku zdobywania wiedzy, ale jeszcze mocniej niż logiczne myślenie gra w dzieciach uczucie i wyobraźnia. Ich światopogląd, ich moralna postawa ustala się dopiero w zetknięciu z życiem, które nauka szkolna pozwala coraz lepiej rozumieć.

Szkoła w ramach obowiązującego programu dostarcza dziś uczniom wiadomości o świecie i życiu kraju na odpowiednim na ogół dla ich wieku poziomie i w odpowiednim zakresie. Mocne, gorące przekonania nie rodzą się jednak z samych teoretycznych rozważań, wymagają uczuciowego przeżycia i praktyki w działaniu. W tej właśnie dziedzinie przede wszystkim harcerstwo wzbogacać powinno pracę szkoły.

Stawiając na pierwszym planie rozszerzenie „wiedzy politycznej" dzieci, podchodząc do sprawy głównie od strony intelektualnej organizacja dubluje nieudolnie szkołę i rozmija się ze swoim właściwym zadaniem.

Główne bowiem i najważniejsze zadanie harcerstwa to stwarzanie w codziennym życiu dzieci sytuacji, w których ogólne zagadnienia ideologii i polityki partii będą mogły być przez harcerzy przeżyte i realizowane w czynach.

Co zatem stanowić powinno treść wychowania w harcerstwie?

Chcemy, żeby najważniejsze zagadnienia walki o pokój i socjalizm docierały do dzieci, stawały się im drogie i bliskie. Istotne znaczenie ma więc nie ilość wiadomości o faktach i wydarzeniach, lecz zawarta w nich treść. Nie o wszystkim więc trzeba mówić w harcerstwie. Obowiązywać tu musi zasada wyboru według wieku i według treści. Są sprawy i wydarzenia, w których szczególnie uchwytnie i mocno wyraża się sens moralny naszej walki. One właśnie należą się harcerzom. Korea i Wietnam, sprawa Rosenbergów, dzieje marynarzy z „Pracy", budowa Warszawy — to zagadnienia, które przez swój łatwo uchwytny ładunek ideowy oddziaływają na uczucia i wyobraźnię, utrwalają przekonanie, że to co piękne moralnie — bohaterstwo, poświęcenie, uczciwość — jest po naszej stronie. Mocne, uczuciowe przeżycie budzi w dzieciach chęć działania i walki. Serdeczne listy harcerzy do dzieci Rosenbergów to był ich protest przeciw faszyzmowi, upominki dla koreańskich pionierów stanowiły wyraz solidarności z walczącą Koreą, zbiórka złomu na SFOS jest udziałem dzieci w budowie socjalistycznej Warszawy.

Budzić aktywność, stwarzać warunki, by przekonania i uczucia umacniały się w działaniu — to najważniejsza sprawa w wychowaniu harcerskim. Ona też powinna wskazywać na dobór treści dla pracy drużyn; treści te muszą być sugestywne i jak najbardziej konkretne. Trzeba więc w harcerstwie ukazywać wielkie i ważne sprawy, którymi żyje cały naród, w rzeczach na pozór mniej ważnych, ale za to bezpośrednio dzieciom dostępnych: w bieżącym życiu ich rodzinnej wsi, dzielnicy czy miasteczka. Zakładanie spółdzielni w gromadzie, walka o pełne zebranie plonów, budowa nowego osiedla, sprawy ujęte niedawno w programy terenowe Frontu Narodowego — to żywe źródła treści zajęć harcerskich.

Trzeba, żeby w organizacji umiano do nich dotrzeć i właściwie je wykorzystać. Pomocnym doświadczeniem może tu być praca wielu wiejskich drużyn, gdzie samo życie, bez referatu, narzuciło powiązanie uchwał II Zjazdu ze sprawami bezpośrednio dotyczącymi dzieci. Mamy tu też przykłady opieki harcerzy nad hodowlą drobiu w gospodarstwie rodziców, mamy pełen zapału udział dzieci w krzewieniu nowych sposobów uprawy i w życiu kulturalnym wsi. W tych konkretnych poczynaniach najlepiej kształtować się może czynna, bojowa postawa harcerzy, stwarzają one bowiem warunki zetknięcia się z obiektywnymi trudnościami i umożliwiają rzeczywisty udział dzieci w naszej walce.

Istotny i ważny moment w wychowaniu harcerskim stanowi udział dzieci w ogólnokrajowych zadaniach i akcjach. Harcerze zbierają złom, przeprowadzają przeglądy pól ziemniaczanych, biorą udział w kampaniach propagandowych. Jest w tym poważny dorobek organizacji. Obowiązuje nas jednak obrachunek: ile w tym jest istotnie głębokiego przeżycia, jaki ślad zostaje w sercach po wykonanych zobowiązaniach i przeprowadzonych imprezach.

Bilans ten nie wypada najlepiej. Większość poczynań jest centralnie zaplanowana i przekazana drużynom do wykonania. Szkodliwy jest nadmiar ogólnych akcji, w których biorą udział dzieci. Całe życie drużyny toczy się często od „czynu" do „czynu", od jednego okolicznościowego zobowiązania do drugiego. Rodzi to z jednej strony swoiste efekciarstwo (gołosłowne apele i wezwania), z drugiej powoduje stępienie wrażliwości dzieci. To, co powinno być ujściem wezbranej energii, gorącego uczucia i zapału, staje się nierzadko narzuconym obowiązkiem przyjmowanym wprawdzie bez protestu, ale i bez osobistego entuzjazmu.

Schemat głośnych akcji przytłumia dziś świeżość dziecięcych przeżyć. Harcerstwo za mało pomaga kochać ojczyznę na codzień, nie pobudza dzieci do samodzielnego szukania okazji, żeby dokonać dla niej czegoś pożytecznego. Organizacja nie daje wskutek tego harcerzom budującego wewnętrznie poczucia, że to oni sami, z własnej inicjatywy, podejmują „ponadplanowy" wysiłek dla ojczyzny, chcą i mogą zrobić dla niej więcej niż inne dzieci.

Poważnym błędem w organizowaniu zbiorowych poczynań harcerzy jest stawianie na pierwszym planie zewnętrznego efektu lub ilościowych wyników, a nie rezultatów wychowawczych. Praca nieraz ponad siły dzieci, źle zorganizowana i pozbawiona gorącej atmosfery ofiarności i zapału, traci swój sens wychowawczy, nie staje się szkołą charakteru, nie umacnia przekonań dzieci — daje wynik przeciwny zamierzeniom. Poważny jest bilans strat tego rodzaju w drużynach harcerskich.

Udział dzieci w budowie socjalizmu, ich czynny wkład w życie ojczyzny — to sprawa zasadniczej wagi. Trzeba więc koniecznie zabezpieczyć prawidłowość procesu wychowawczego, towarzyszącego społeczno-użytecznej pracy dzieci. Nie może ona być tak jak dotąd tylko okolicznościową, odświętną manifestacją, musi stać się cząstką codziennego życia drużyny. Nie trzeba czekać na wybory czy II Zjazd ZMP, żeby naprawić kładkę na strumyku czy uporządkować boisko. Słowo „czuwaj" powinno znaczyć dla harcerzy „bądź gotów", bacz sam w każdej chwili, jak możesz się przysłużyć ojczyźnie.

W tym kierunku należy nasilić pracę wychowawczą, rozwijać inicjatywę dzieci. Nowe możliwości w tej dziedzinie otwiera dla harcerstwa praca rad narodowych. W realizacji podejmowanych przez rady zadań drużyny mogą i powinny mieć swój drobny choćby, ale świadomy wkład. Stała opieka nad najbliższym przedszkolem, czuwanie nad zieleńcem w pobliżu szkoły, „harcerska służba" w gromadzkiej bibliotece czy w dziecińcu podczas żniw — to przykłady dobrze wybranych zadań, podejmowanych przez drużyny. Trzeba te doświadczenia rozszerzyć, uwzględniając odrębne warunki drużyn wiejskich i miejskich. Wyniki wychowawcze pracy dzieci może i powinno wzbogacać bezpośrednie zetknięcie z fachowcami różnych dziedzin, placówkami i instytucjami, którym służyć będzie praca harcerzy.

Postulat społecznej pracy uczniów budzić może obawę oderwania organizacji od szkoły i nauki. W istocie sprawa wygląda inaczej: praca społeczna drużyny harcerskiej, rozumnie dobrana i zorganizowana, to żywa więź szkoły z otaczającym ją życiem. Rzecz jasna, że harcerze powinni podejmować także prace przydatne dla szkoły. Niesłuszne jest jednak zamykanie w tych ramach aktywności dzieci. Dzieciom potrzebna jest duma i radość ochotniczego udziału we wspólnych z dorosłymi zadaniach. W tym

mieści się istotne źródło głębokiej, ideowej atrakcyjności, bez której organizacja nie może dobrze pracować. Czy nie warto więc ożywić na nowo i nową treścią napełnić pięknych tradycji „harcerskiej służby Polsce".

Rzetelna troska o istotne dotarcie podawanych treści do serc dzieci wyzwoli harcerstwo z obciążeń oficjalności i szablonu. Zasada doboru zagadnień według ich dostępności i związku z życiem dzieci pozwoli zróżnicować słusznie tematykę i metody pracy drużyn na wsi oraz w mieście i otworzyć szerokie pole własnej inicjatywie dzieci.

Konkretne zadania — dostępne i zrozumiałe sprawy, mocno przemawiające do uczuć dzieci — oto podstawy wychowania ideowego harcerzy.

Poprzez głębokie przeżycia bowiem i poprzez działanie wrastać musi wielka idea w serca i myśli dzieci.

KSZTAŁTOWANIE MORALNEJ POSTAWY DZIECI

Dzisiejsi nasi harcerze — to już dzieci nowej epoki; przyjdzie im kiedyś brać udział w budowie komunizmu.

Nowy człowiek, nowa moralność to konieczny warunek tego budownictwa. Tak uczy nas partia.

Dzieci nasze muszą być uczciwe i prawdomówne, zdyscyplinowane i pracowite, wytrwałe w pokonywaniu trudności, ofiarne i uczynne w codziennym życiu, wrażliwe na krzywdę i potrzeby ludzi, gotowe walczyć o słuszną sprawę. Takie dzieci ma wychowywać harcerstwo.

Wystarczy jednak pobyć w szkole, porozmawiać z rodzicami, obserwować zachowanie młodzieży na ulicy, żeby stwierdzić, że rzeczywistość często odbiega daleko od tych postulatów. Przynależność do organizacji nie wywiera dostatecznego wpływu na postępowanie dzieci, na ich postawę w szkole, zachowanie wobec starszych, stosunek do kolegów. Nasi harcerze prawie się nie wyróżniają od reszty dzieci. Nie chodzi przy tym o to, że mają braki takie same jak inni. Istotne jest, że w postawie harcerzy brak momentu świadomej walki z własnymi niedociągnięciami, brak dążenia, żeby „stawać się lepszym".

Ma to swoją przyczynę w pracy organizacji. Harcerstwo nie zajmuje się dostatecznie kształtowaniem charakteru dzieci. Nie organizuje ich samodzielnego wysiłku w kierunku zdobywania pożytecznych nawyków i wartościowych cech. Wychowanie moralne zajmuje w drużynach miejsce drugoplanowe. W praktyce zacieśnia się je do wymagania dobrej nauki i przestrzegania dyscypliny szkolnej. Postawa harcerzy w domu, współżycie z ludźmi, z którymi się stykają w codziennym życiu, wymyka się dziś z zainteresowań organizacji. Prawo harcerskie, które obejmować miało całokształt moralnej postawy harcerza i być dla dzieci praktycznym drogowskazem postępowania, zamienione zostało w deklarację ideowo-polityczną organizacji. Straciło też dzięki temu praktyczną rację bytu. Wzory moralne przyswajane dzieciom w postaciach bohaterów drużyn są ujmowane w sposób jednostronny i niekonkretny. Harcerze znają swoich bohaterów z imienia i ogólnikowych danych o ich działalności. Nie przekazuje się dzieciom pełnego obrazu człowieka, jego wewnętrznych przeżyć i wysiłków na drodze do bohaterstwa.

Harcerstwo nie daje dziś dzieciom pociągającego pozytywnego programu codziennej pracy nad własnym charakterem i postawą. Zagadnienia wychowawcze poruszane są w drużynach prawie wyłącznie z okazji popełnienia wykroczeń. Przybierają wskutek tego postać nudnego moraliza-

torstwa. „Krytyka i samokrytyka“, stosowane na zbiórkach i masówkach, mają charakter oficjalny i deklaratywny. Brak w nich zazwyczaj intymności i indywidualnego, serdecznego podejścia do dziecka.

W pracy organizacji zagubiona została w praktyce rzecz niezbędna: świadoma troska o rozwój osobowości każdego harcerza. Zaniedbanie tej sprawy — to naruszenie podstawowej racji bytu organizacji dziecięcej. W tym też widzieć należy jedno z głównych źródeł obecnej słabości harcerstwa.

W humanistycznych celach, którym dziś służy harcerstwo, w partyjnej zasadzie wiary w człowieka zawarte są wszystkie możliwości i wskazania, niezbędne do przezwyciężenia popełnianych błędów.

Kształtowanie postawy moralnej i charakteru dzieci w harcerstwie musi się opierać na ich własnym wysiłku i równoczesnym współdziałaniu zespołu. Harcerstwo powinno budzić i organizować ten wysiłek, nadawać mu jednoznaczny kierunek. Temu celowi służyć powinno prawo harcerskie. Musi ono konkretyzować wymagania, jakie stawia dzieciom organizacja, w pozytywnym obrazie pociągającym ich uczucia i wyobraźnię; musi wskazywać wyraźnie, jakie postępowanie w codziennym życiu odpowiada pojęciu „harcerz“. Prawo stanowić powinno zarazem program pracy wychowawczej z dziećmi. Przezwyciężyć w niej trzeba jak najszybciej dotychczasową jednostronność. Właściwej postawy harcerzy wobec szkolnych obowiązków dopracować się można jedynie rozwijając wszechstronnie wszystkie wartości charakteru i kształtując dobre przyzwyczajenia dzieci.

Organizacja budzić musi szlachetne ambicje i wiarę we własne siły, odwoływać się na codzień do twórczych marzeń dzieci o dzielności, sile woli, bohaterstwie. Romantyczny ideał „prawdziwego człowieka“ łączony być musi ze wskazaniem każdemu dziecku jego własnej drogi ku obranemu celowi. Prowadzić ona będzie zawsze poprzez codzienny wysiłek w przezwyciężaniu indywidualnych braków: lenistwa, zapalczywości, nieporządku. Harcerski kolektyw powinien pomagać każdemu dziecku zobaczyć jego własne codzienne zadania w pracy nad sobą i dawać możność przeżywania radosnego poczucia osiągnięć. Perspektywa koniecznego pogłębienia pracy wychowawczej wymaga znacznie głębszego i wnikliwszego niż dotąd zainteresowania poszczególnymi dziećmi, lepszej znajomości ich warunków domowych, lepszego dotarcia do indywidualnych trudności i dążeń.

Konieczne jest przy tym objęcie zainteresowaniem zaniedbanej dotychczas dziedziny trybu życia i zachowania dzieci w domu. Harcerstwo nie może być tak jak dotąd wyłącznie „pomocnikiem szkoły“ — musi stać się także pomocą w wychowaniu rodzinnym dzieci. Jest to szczególnie ważne w mieście, gdzie oboje rodzice pracują, i na wsi, gdzie dziecko ma swój poważny udział w pracach w gospodarstwie. Rozszerzenie pola działania organizacji pozwoli pełniej oddziaływać na dzieci i stworzy płaszczyznę bezpośredniej współpracy z rodzicami, której brakuje dzisiaj.

Znieśliśmy w wychowaniu autorytet dorosłych oparty na strachu, ale chcemy, żeby nasze dzieci szanowały starszych, żeby były uprzejme i uczynne, gotowe do pomocy każdemu, kto jej potrzebuje. Ma to swoje głębokie znaczenie. Nasz ustrój stwarza warunki dla rozwoju nowych sto-

sunków między ludźmi opartych na wzajemnym szacunku, przyjaźni i czynnej życzliwości. Ten nowy stosunek kształtować trzeba w dzieciach.

Jednak same zasady nie poparte praktyką nie rozgrzeją serc, nie staną się nawykiem. Harcerstwo musi przyzwyczajać dzieci na codzień do pożytecznego dla innych ludzi postępowania. Postawa „timurowska", rozszerzona na wszystkie kontakty dzieci z otoczeniem, powinna wejść w krew harcerzy. Doda to nowego uroku organizacji, przepoi jej życie nowym romantyzmem. Świadomość, że chusta i znaczek harcerski dają prawo innym liczyć na pomoc harcerzy, przekonanie, że sprawą honoru jest nie zawieść tego zaufania, pomagać słabszym, bronić krzywdzonych — to nowa płaszczyzna pracy wychowawczej z dziećmi, pomijana dotąd w organizacji. Wydaje się, że przyjęcie jej może skutecznie uodpornić dzieci na wpływy chuligaństwa. Nienazwana, wytrwała „kampania uczynności i uprzejmości" prowadzona przez harcerzy stać się powinna praktyczną szkołą nowego stylu współżycia społecznego.

Postawić przed dziećmi nowe zadania znaczy dla organizacji zabezpieczyć środki, które pozwolą harcerzom sprostać tym zadaniom. Przed wychowawcami stanie więc zagadnienie wypracowania metod i form, pobudzających harcerzy do pracy nad charakterem i postawą. Wysiłek podjęty przez dzieci musi się równoważyć radością pięknych przeżyć i zadowoleniem z osiąganych konkretnych rezultatów. Taką perspektywę radości otwierać powinny przed dziećmi formy harcerskiej pracy.

Trzeba będzie na pewno zająć się lepszym przygotowaniem harcerzy do przyrzeczenia i słuszniejszym wykorzystaniem symboliki harcerskiej. Przyjdzie zapewne zrewidować dotychczasowy negatywny stosunek do tzw. ćwiczeń charakteru i przepracować je po nowemu.

Zastanowić się trzeba nad upowszechnieniem w harcerstwie tradycji „przyjacielskiej przysługi" i wprowadzeniem w życie czegoś w rodzaju dawnych „sprawności harcerskiej służby". Zdobywanie konkretnych, pożytecznych umiejętności: „wskazidrogi po okolicy", „informatora w mieście", „sanitariusza", „opiekuna dzieci" itp. byłoby dla harcerzy atrakcyjną formą zajęć, w pełni odpowiadającą zarazem naszym założeniom wychowawczym. Zajęcia związane z przyswajaniem sobie niezbędnych wiadomości i stosowaniem ich w praktyce, podporządkowane społecznym celom, stworzyłyby nowe możliwości pracy wychowawczej i powiązania nauki dzieci z praktyką.

Wychowanie moralne dzieci jest podstawowym zadaniem politycznym harcerstwa. Brakowało dotąd w organizacji powiązania wielkich ideałów z osobistą walką każdego harcerza o ich urzeczywistnienie we własnym życiu.

Przesunięcie punktu ciężkości z wąsko pojętej tzw. „pracy politycznej z dziećmi" na całość spraw wychowania stworzy słuszne kryteria form dotąd stosowanych i pozwoli wypracować nowe.

Podjęcie sprawy kształtowania charakteru i moralnej postawy harcerzy w praktycznym działaniu nakaże pod tym kątem planować pracę w drużynach i oceniać jej wyniki.

Życie w ogniwach i zastępach straci swoją suchość, stanie się głębsze i intymniejsze, umacniać będzie przyjaźń między dziećmi i zaufanie do wychowawców.

Radość drobnych codziennych zwycięstw nad sobą, poczucie, że wypełniając wskazania harcerstwa służy się wielkiej sprawie — to podstawa głębokiej więzi dzieci z organizacją, źródło siły jej oddziaływania.

PASJA POZNANIA

Nowe, świadomie podjęte zadanie harcerstwa to pomoc harcerzom w zdobywaniu wiedzy. Sprawa ta słusznie zajmuje naczelne miejsce w organizacji dzieci szkolnych, których zadaniem społecznym jest przez naukę zdobyć przygotowanie do przyszłej pracy.

Harcerstwo dąży do tego, aby uprzytomnić dzieciom związek ich pracy szkolnej z wysiłkiem całego narodu budującego socjalizm. Ojczyźnie będą potrzebni ludzie wykształceni i dobrzy fachowcy. Tylko ten, kto się pilnie uczy, spełnia swój obowiązek wobec Polski. Zgodnie z tą przyswajaną dzieciom zasadą słuszne jest uznawanie stosunku dziecka do obowiązków szkolnych za pierwszy probierz moralnej postawy harcerza.

Harcerstwo powinno kształtować w dzieciach poczucie obowiązku i stawiać w tej dziedzinie wyższe jeszcze niż dotąd wymagania. Wypełnienie ich przez harcerzy będzie jednak realne jedynie przy słusznym ustawieniu całej pracy harcerskiej. Nastawienie na pracę nad sobą pozwoli skuteczniej przyzwyczajać dzieci do dobrego gospodarowania własnym czasem, systematyczności, właściwej techniki pracy. Układanie planu dnia ucznia i kontrola jego przestrzegania, urządzanie kącika do nauki w domu, dbałość o książki i zeszyty — to na pewno sprawy, którymi powinny się zajmować dzieci w harcerstwie. Podobnie istotna będzie nadal słusznie pojęta pomoc koleżeńska w nauce oraz walka z oszukiwaniem nauczyciela i brakiem dyscypliny w czasie lekcji.

Te sprawy są na ogół słusznie rozumiane w harcerstwie i można liczyć, że przy ogólnym pogłębieniu pracy wychowawczej będą słusznie realizowane.

Rewizji natomiast wymaga zasadnicze zagadnienie: udział organizacji dziecięcej w samym procesie zdobywania wiedzy. Chcemy, żeby nauka szkolna wiązała się z własnymi dążeniami dzieci, wyzwalała ich wszystkie zdolności, dawała twórczą radość prawdziwego poznawania świata, odkrywania wciąż nowych ludzkich możliwości. W tej dziedzinie przede wszystkim zawiera się rola harcerstwa jako „pomocnika szkoły".

Mówimy więc o pobudzaniu ciekawości poznawczej, wszechstronnym rozwijaniu zainteresowań, wiązaniu nauki z praktyką w zajęciach harcerskich i ukazywaniu na konkretnych przykładach roli nauki w budowie socjalistycznego społeczeństwa. Poprzez wszystkie te drogi harcerstwo ma współdziałać ze szkołą w tworzeniu w świadomości dzieci podstaw naukowego poglądu na świat. Założenia słuszne i zdawałoby się gwarantujące ciekawą, pełną polotu pracę organizacji.

W rzeczywistości jest jednak inaczej. Wiemy, że zbiórki harcerskie związane z nauką zmieniają się w mniej lub więcej atrakcyjne lekcje, gdzie nauczyciela zastępują co najwyżej przygotowani uprzednio harcerze-referenci lub zaproszeni fachowcy. Mamy więc na zbiórkach harcerskich omówienie reguły trzech, pogadanki o owadach szkodnikach, referaty o zasadach ortografii. W innych znów szkołach pracę harcerską utożsamia się z zajęciami kółek przedmiotowych. W praktyce więc harcerstwo najczęściej nie znajduje swego własnego miejsca między lekcją a kółkiem, dublując jedno lub drugie.

Do tej pory głównym osiągnięciem w zakresie „harcerskich" form pracy związanej z nauką są tzw. zbiórki tematyczne: „Z biegiem Wisły", „Drzewa naszych lasów", „Wieczór ciekawej fizyki". Harcerze referują poszczególne części obranego zagadnienia, przygotowują pomoce poglądowe i uzupełniający repertuar artystyczny. Przygotowanie takiej zbiórki wymaga bezpośredniego kierownictwa i dużego wkładu pracy nauczyciela.

Podobnie jest z wycieczkami, którym chcemy nadać charakter „naukowych" wypraw. W planach takich wycieczek mamy więc: „zapoznanie harcerzy z chwastami", „zobaczenie różnych leśnych środowisk", „odszukiwanie znanych minerałów" itp.

Wycieczki tego typu, związane najczęściej z jakimś zagadnieniem programu szkolnego, łatwo zamieniają się w lekcje poglądowe w terenie. Zarówno zbiórki tematyczne, jak i „naukowe" mają bowiem jedną wspólną cechę: nastawione są w gruncie rzeczy na dostarczenie dzieciom w nieco innej niż w klasie formie teoretycznych wiadomości z zakresu tego lub innego przedmiotu. Harcerze podczas tych zajęć zajmują podobnie jak na lekcji postawę odbiorców przekazywanego materiału (receptywna postawa). W rezultacie takiego jednostronnego ustawienia zajęcia harcerskie związane ze zdobywaniem wiedzy nużą często dzieci, spragnione innego rodzaju wrażeń po szkolnej pracy. Nuda staje się głównym wrogiem harcerstwa. Dzieci wyrywają się na samodzielne wyprawy, marzą o ciekawych przeżyciach, których nie znajdują w drużynie. Praca w harcerstwie nie zaspokaja dostatecznie fantazji właściwej wiekowi, żądzy wrażeń, ruchu i samodzielnego odkrywania „nowego".

Przyczyną tego zasadniczego dla organizacji dziecięcej braku wydaje się być wąskie i jednostronne pojmowanie ogólnego procesu zdobywania przez dziecko wiedzy o świecie. Poznawanie świata to nie tylko przyswajanie teoretycznych wiadomości — to także gromadzenie wrażeń, samodzielnych obserwacji i własnych doświadczeń w bezpośrednim zetknięciu z przyrodą i otaczającymi ludźmi. Tak właśnie pragnie poznawać świat każde dziecko. Harcerstwo powinno to pragnienie jak najpełniej zaspokajać.

W naszych drużynach zetknięcie dzieci z życiem zostało zacieśnione i zubożone. Nie jest przypadkiem, że zginęła tradycja harcerskich wycieczek, wypraw „w nieznane", „tropienia" przyrody, swobodnego, nie zorganizowanego „odgórnie" kontaktu z ludźmi, w formie tak zwanego „harcerskiego zwiadu". Dążąc do przepojenia pracy harcerskiej elementami naukowości posunęliśmy się za daleko, zatraciliśmy w harcerstwie to, co stanowi istotę głęboko pojętej romantyki i atrakcyjności organizacji dziecięcej: urok samodzielnego zetknięcia dziecka z całym bogactwem otaczającego je świata.

„Szkolarstwo" obciążające życie drużyn odbiera im czar niezwykłych przeżyć, hamuje rozwój odkrywczej samodzielności harcerzy. Jest to sprzeczne nie tylko z pragnieniami dzieci. Pozostaje to w rażącej sprzeczności z naszymi dążeniami wychowywania w harcerstwie pionierów „nowego" — ludzi aktywnych, zdolnych do bystrej obserwacji życia i samodzielnego wnioskowania.

Trzeba jasno postawić sprawę: konieczne jest przywrócenie harcerstwu uroku zdobywczej wyprawy. Organizacja musi dawać dzieciom radość swobodnego, samodzielnego „odkrywania świata" według ich możliwości.

Nie przeciwstawia się to nauce szkolnej, ale może ją pogłębiać i wzbogacać.

Dzieci w wieku harcerskim, szczególnie młodsze, myślą bardzo konkretnie. Najłatwiej trafia do ich umysłu to, co oglądały „na własne oczy", z czym się zetknęły bezpośrednio. Dużą też rolę odgrywa uczucie: to, co głęboko przeżyte, najmocniej utrwala się w pamięci. Nauka szkolna w młodszych klasach opiera się na gromadzeniu zasobu faktów, z których dopiero potem wyciągać się będzie ogólne wnioski.

Zadaniem harcerstwa powinna więc być pomoc harcerzom w zdobyciu bogatego zapasu odpowiednio dobranych wrażeń i przeżyć z bezpośredniego zetknięcia z otaczającym życiem. W harcerstwie dzieci powinny się uczyć patrzeć po nowemu na rzeczy bliskie i, wydawałoby się, dobrze znane.

Co dzieje się wczesną wiosną w lesie? Jakie „tajemnice" kryje budynek poczty? Stacja kolejowa? Co dzieje się w naszym POM przed siewami? Tysiące takich pytań stawiać powinno harcerstwo przed dziećmi i nie dawać na nie gotowej odpowiedzi: „Przyjdź, zobacz sam, porozmawiaj z ludźmi". „Miej oczy i uszy otwarte". Okazja do samodzielnego kontaktu z otaczającym życiem, badanie jego „tajemnic" — to niewyczerpane źródło niezwykłych przeżyć dla harcerzy, a dla wychowawców najlepsza droga ożywienia nauki szkolnej i kształtowania światopoglądu.

Niech młodsze dzieci na zbiórkach ćwiczą spostrzegawczość, pamięć wzrokową, umiejętność planowej obserwacji i wnioskowania. Przyda im się to na pewno na lekcji. Niech w zetknięciu z przyrodą i ludźmi harcerze trafiają sami na nowe problemy i zagadnienia, odpowie im na nie potem nauczyciel w szkole. Niech dzieci same szukają „w świecie" odpowiedzi na interesujące je problemy, gromadzą wrażenia i piękne przeżycia. Ożyją one w czasie nauki szkolnej i uczynią ją pociągającą i ciekawą.

Harcerstwo — to porywająca wędrówka w świat, szkoła — to baza młodych wędrowników, umiejętnie nadająca kierunek ich samodzielnym poczynaniom. Powinno to być gwarancją, że praca harcerska, bogata i różnorodna, nie stanie się pustym poszukiwaniem wrażeń, ale będzie jedną z dróg poznawania praw rządzących życiem przyrody i społeczeństwa.

Im starsze dzieci — tym trudniejsze zadania mogą i powinny dostawać. Tym mocniejszy też musi być związek między poznawaniem a pożytecznym działaniem. Mali „wędrownicy" i „odkrywcy" z biegiem lat przemieniać się powinni w badaczy i organizatorów. Rozumieć otaczający świat i umieć się w nim poruszać to najogólniejsze zadanie dla młodszych harcerzy. Rozumieć świat i działać, ulepszać go i przekształcać — to cel wychowawczy dla starszych zastępów.

Zdobywanie wiedzy nie może być w harcerstwie celem samym w sobie; powinno być podporządkowane interesującym dzieci konkretnym zadaniom. Tym właśnie praca harcerska różni się od pracy szkoły, na tym polega jej specyfika i atrakcyjność.

Malcy poznają pracę urzędu pocztowego, żeby umieć samodzielnie korzystać z jego usług i móc wyręczać starszych, starsi harcerze czytają książki o hodowli, żeby założyć królikarnię przy szkole. Dla ułożenia jadłospisu wycieczkowego trzeba umieć obliczać kalorie, „ratownikom" potrzebna jest znajomość krwiobiegu, „turystom" — znajomość mapy i kompasu, „przewodnikowi" po Warszawie — znajomość historii miasta.

Pogłębianie wiedzy w bezpośrednim zetknięciu z życiem, zdobywanie wiadomości w działaniu przy realizacji pożytecznych celów — oto podstawowe zasady pracy harcerskiej w zakresie nauki dzieci.

Jakie płyną stąd praktyczne wnioski?

Jednym z głównych kierunków zajęć harcerskich powinno stać się szeroko pojęte krajoznawstwo, nastawione nie tylko na poznawanie kraju w dosłownym znaczeniu tego słowa, lecz także na poznawanie różnorodnych przejawów życia ludzi i przyrody. Wymagać to będzie odpowiedniego stosunku całego społeczeństwa, które otoczyć musi harcerzy pomocą i opieką. Korzyść uzyskana przy tym będzie jednak obustronna: dzieci zyskają nową płaszczyznę kontaktu z pracownikami różnych dziedzin, a dorośli — nowe, zwiększone możliwości oddziaływania na młode pokolenie.

Trzeba, żeby ambicją każdego harcerza stała się dobra znajomość swojej wsi czy dzielnicy, a harcerzy starszych — miasta lub powiatu. Pozwoli to ukonkretnić dzieciom dotychczasowe nasze osiągnięcia, ukazać piękno ojczystej ziemi, pogłębić miłość dla kraju i jego tradycji.

Praca w młodszych zastępach powinna dawać znajomość placówek i instytucji oraz umiejętność samodzielnego korzystania z ich pomocy.

Główną formą zdobywania wiedzy przez harcerzy powinny być nie tylko sztucznie często montowane „zbiórki tematyczne", ale wykonywanie konkretnych zadań, wynikających z zainteresowań dzieci i potrzeb życia. Przygotowanie „objazdowej" wystawy o Warszawie na lato, zbieranie danych o przeszłości okolicy dla muzeum, badanie biegu rzeki, aby zbudować basen pływacki — te prace są już dziś wykonywane z powodzeniem przez harcerzy. Specjalną sprawą dla zastępów kl. VII powinno być zapoznanie się z różnymi zawodami dla świadomego wyboru własnej drogi.

Do wszystkich różnorodnych zajęć harcerskich, do gier, ćwiczeń w terenie i zabaw świetlicowych, sportu i turystyki można i trzeba umiejętnie włączać elementy nauki. Specjalną zaś formą organizacyjnego ujęcia zajęć związanych z nauką powinny być odpowiednio opracowane programy „sprawności harcerskich", takich jak „młody sadownik", „hodowca drobiu", „elektrotechnik", „radioamator", „traktorzysta", „geograf", „chemik" itp. Wprowadzenie sprawności określi program i metodę samodzielnej pracy harcerzy nad zdobywaniem wiadomości i pomoże w wielostronnym rozwijaniu ich zainteresowań. Można by też wówczas w sensowny sposób powiązać pracę kółek zainteresowań z życiem ogniw i zastępów; harcerz-członek kółka jako „specjalista" pomagałby kolegom zdobywającym obraną sprawność.

A zatem zadaniem harcerstwa nie jest udzielanie bezpośredniej pomocy szkole w realizowaniu programu lekcyjnego, ale ogólne rozszerzanie horyzontów myślowych dzieci, przyzwyczajanie ich do widzenia w otaczającym świecie problemów i zadań, które rozstrzygnąć może nauka, budzenie pasji poznania. Temu zadaniu muszą być podporządkowane środki pracy harcerskiej.

ZAPRAWA AKTYWNOŚCI

Niełatwa jest budowa socjalizmu.

W każdej dziedzinie naszego życia stare stawia opór nowemu. Łamanie przeszkód, przezwyciężanie trudności — to jedyna droga do celu.

Potrzebni są naszemu ustrojowi ludzie zdrowi i dzielni, zaradni w codziennych kłopotach, śmiali w szukaniu nowych dróg, nieugięci w niebezpieczeństwie.

Wszystkie te wartości mogą się rozwijać tylko w działaniu, tylko walka z rzeczywistymi trudnościami hartuje silną wolę i nieugiętość charakteru.

Jakie możliwości takiej życiowej zaprawy stwarza dziś dzieciom harcerstwo?

Dziecko wchodzi w życie. Wymaga to od niego stałego przystosowywania się do nowych warunków i sytuacji. Naturalną właściwością wieku dziecięcego staje się potrzeba samodzielności, próbowania sił, przeżywania niezwykłych przygód.

Wbrew naszym celom i wbrew pragnieniom dzieci harcerstwo nie zaspokaja tych dążeń.

Zasadą obozu harcerskiego w odróżnieniu od kolonii był udział dzieci we wszystkich sprawach życia zespołu zarówno gospodarczych, jak organizacyjnych i programowych. Przekreśliliśmy w praktyce tę zasadę nie wnikając, dlaczego dzieci do dziś marzą o namiotach stawianych własnymi rękami, o samodzielnym gotowaniu, o życiu w prymitywnych warunkach. Niedawno jedna z dziecięcych pisarek z oburzeniem komentowała fakt, że harcerze wprawili szyby w swojej szkole i sami położyli podłogę na strychu, gdzie miała być ich świetlica. „Stać nas na to, żeby to zrobili fachowcy“.

W fałszywie pojętej trosce o dziecko dajemy dziś harcerzom za dużo gotowego zamiast stwarzać możliwości zdobywania własnym wysiłkiem upragnionego celu. Tak jest dziś z wycieczkami i imprezami harcerskimi, które są organizowane dla dzieci, a nie przez dzieci pod naszym kierunkiem, tak jest z popularnymi obecnie „spotkaniami“. Zrobić samemu i widzieć konkretny rezultat swoich poczynań — to duma i radość dziecka. Za mało jej mają nasi harcerze.

Niesłuszna i szkodliwa jest motywowana kultem techniki pogarda dla rękodzieła i zaniedbanie sprawy zaradności dzieci w codziennym życiu. Umieć szyć, gotować, rąbać drzewo i dokonywać prostych napraw — przyda się każdemu, a dla politechnicznego wykształcenia ważna jest nie tylko znajomość działania prądnicy czy silnika, lecz także praktyczna umiejętność posługiwania się piłą, heblem, dlutem i świdrem.

Prócz praktycznych „prób zaradności“ codziennego dnia należą się dzieciom przeżycia, w których wykazać się będą mogły wytrzymałością na trudy, dzielnością i bystrą orientacją. Za takimi przeżyciami tęsknią dzieci, marząc o przygodzie i bohaterskich wyczynach.

Parę lat jeszcze temu gry polowe, tropienie, nocna warta, biwak na wycieczce — wszystko, co tchnęło niezwykłością i przygodą — uważane było za przejaw skautingu i usuwane z harcerstwa. Odbieraliśmy w ten sposób organizacji poważną część jej atrakcyjności, a sobie odcinaliśmy możliwość kształtowania w dzieciach wartościowych cech i umiejętności niezbędnych „do pracy i obrony“. Życie i przykład pionierskiej organizacji korygowało w praktyce nasze błędy. Do dziś jednak gry, ćwiczenia sprawności, wycieczkowanie traktuje się w harcerstwie jako atrakcyjny dodatek, ustępstwo na rzecz dziecięcych pragnień.

W naszych chłopcach i dziewczętach wre młodzieńcza energia, którą trzeba ująć i pokierować. Potrzebna im jest stała próba sił, okazja do mocowania się z trudnościami, możność codziennego przekraczania własnych rekordów.

„Czy potrafisz?" — We wszystkich dziedzinach pracy harcerskiej trzeba przed dziećmi stawiać to pytanie, jako mobilizujące wezwanie, zachętę do pokonania trudności.

Trudnością mogą być własne wady, z którymi trzeba walczyć w codziennym życiu, polecenie organizacyjne, wymaganie gry... W każdej okoliczności obudzić można i trzeba w harcerzach ambicję zwycięskiego przełamania przeszkód. *Harcerstwo musi być dla dzieci wszechstronną zaprawą wszystkich ich możliwości. Musi dawać im radość fizycznego trudu, radość przezwyciężania własnych słabości, poczucie zadowolenia z konkretnych zdobyczy.*

Trzeba, żeby organizacja, oceniając bieżąco osiągnięcia poszczególnych harcerzy i zespołów, dawała dzieciom stałe poczucie, że rosną, że stają się zdolne do spełniania coraz trudniejszych zadań. Tę sprawę trzeba rozwiązać w praktyce, zabezpieczyć odpowiednimi formami pracy harcerzy.

„Harcerz wszystko potrafi", „wszystkiemu da radę". Chcemy od dzieci gotowości do pomocy innym, umiejętności radzenia sobie w każdej sytuacji, trzeba więc dać im do tego realne podstawy.

Trzeba objąć zajęciami harcerskimi umiejętności z zakresu najważniejszych zajęć gospodarstwa domowego — podnieść ich rangę w oczach dzieci. Pomoże to poważnie harcerzom w wykonywaniu ich obowiązków domowych, uczyni je terenem wynalazczości i własnych ambicji. Obok zajęć uczących harcerzy stosowania nowoczesnej techniki znaleźć trzeba miejsce na obróbkę drzewa i metalu, najprostsze miernictwo, proste prace saperskie itp. Harcerz powinien być mistrzem „sprawnych rąk".

Okazję do takich zajęć powinien dawać obóz harcerski, którego nową treść i formy wypracować musi organizacja. Podobnie wycieczki harcerskie powinny dawać możność zdobywania sprawności fizycznej i umiejętności polowych, potrzebnych przyszłym żołnierzom.

Tak jak w poprzednio omawianych dziedzinach drogą wprowadzenia tego rodzaju zajęć mogą stać się programy sprawności, zdobywanie odznak. Ująć w nich można wszystkie umiejętności, do których przywiązujemy wagę. Wprowadzenie sprawności „ślusarza", „krawca", „kucharza", „opiekunki niemowląt", obok sprawności „majstra do wszystkiego", „mierniczego", „sygnalisty", „strzelca" itp. odpowiadać będzie różnorodnym zainteresowaniom dzieci i rozwiąże sprawę ciekawej pracy w ogniwach, które dziś często nie wiedzą, co robić.

W całej pracy harcerskiej rozwijać trzeba formy, które dają dzieciom okazję do mierzenia swoich sił i możliwości. Wydaje się słuszne szerzej i bardziej świadomie niż dotąd wykorzystywać w harcerstwie moment gry i współzawodnictwa. Dają one dzieciom radość zwycięstwa pobudzając do stałego doskonalenia swoich możliwości. Dlatego wiele zajęć harcerskich można i trzeba organizować w postaci gier, zawodów i konkursów między zespołami.

W grach i zawodach w młodszych zastępach uwzględnić trzeba ćwiczenia sprawności ruchowej, sprawności zmysłów, umiejętności szybkiego wykonywania poleceń i prostych zespołowych zadań.

Właściwe miejsce w życiu harcerzy zapewnić trzeba przygodzie.

Przygoda dla naszych harcerzy — to zetknięcie z dziką, piękną przyrodą, samodzielny kontakt z nieznanymi ludźmi, niecodzienne przeżycia na obozie, w grze polowej, w nocnym tropieniu. Przygoda to pełne fantazji gry i zabawy obok pożytecznych i niezwykłych czasem zadań. Takiej przygo-

dy szukają nasi harcerze, gdy samorzutnie podejmują w lecie nocną ochronę pól przed dzikami, gdy wyruszają na poszukiwania archeologiczne, gdy organizują w drużynie „wojsko dziecięce" i zgłaszają swój „oddział" do miejscowej jednostki.

Wiernym sprzymierzeńcem w osiąganiu naszych celów może być umiejętnie wykorzystana przygoda. I ona jednak nie zapewni harcerstwu tego miejsca, jakie chcemy, żeby zajmowało ono w sercach i marzeniach dzieci. W tej sprawie trzeba zrobić więcej, trzeba zmienić nasz stosunek do harcerzy. Musimy dzieci traktować poważnie, nie inscenizować ich samodzielności, a powierzać im naprawdę ważne zadania, ufać naprawdę, że potrafią je samodzielnie wykonać. Otaczać trzeba zawsze dzieci troskliwą opieką, ale nie cofać się w praktyce przed zasadą „mierz siły na zamiary", nie bać się śmiałych poczynań.

Tylko rzeczywiste zaufanie dorosłych do harcerzy i harcerstwa może podnieść wysoko autorytet organizacji i uczynić ją celem marzeń dzieci.

* *
*

Dyskusja o harcerstwie odbywa się pod znakiem poszukiwania źródeł romantyki i atrakcyjności, niezbędnych w organizacji dziecięcej. Spróbujmy pod tym kątem podsumować wnioski, jakie nasuwa dokonany przegląd węzłowych nurtów pracy harcerskiej.

Najważniejsza w pracy harcerskiej jest jej treść. Organizacja musi w sposób pełny obejmować całe życie dziecka, uwzględniać wszystkie związane z wiekiem potrzeby i dążenia, poprzez odpowiednio dobrane formy podporządkowywać je swoim celom wychowawczym.

Wychowanie ideowe i moralne, kształtowanie światopoglądu i aktywnej postawy dzieci stanowi w harcerstwie nierozerwalną całość. Naruszaliśmy dotąd tę jedność. O powodzeniu w każdej z tych dziedzin decyduje ich wzajemne powiązanie w praktyce i zgodność stosowanych środków z podstawowymi prawami rozwoju psychiki dzieci.

Romantyka w naszej organizacji dziecięcej — to przyswajanie dzieciom treści ideowych poprzez piękne, silne przeżycia, trafianie do harcerzy drogą uczuć i wyobraźni. Atrakcyjność — to swobodne, szerokie pole dla własnej aktywności dzieci, możność samodzielnego starcia z życiem.

Tak pojęta atrakcyjność i romantyka wiążą się ze sobą nierozerwalnie. Tylko to, co głęboko przeżyte, budzi dążenia do czynu; tylko w działaniu uczucia dzieci krzepnąć mogą w przekonania.

Harcerstwo jest dziś mało atrakcyjne i pozbawione romantyzmu nie dlatego, że jest w nim za dużo treści politycznej, jak chcą niektórzy, lecz dlatego, że w naszej metodzie pracy z dziećmi, stawiając głównie na stronę intelektualną, zaniedbaliśmy podstawowe właściwości wieku dziecięcego: wrażliwość uczuć, bogactwo wyobraźni, potrzebę zabawy i działania.

Zaniedbania te doprowadziły w praktyce do wypaczeń w ustawieniu treści pracy, a co za tym idzie, do ubóstwa i błędów w stosowaniu form. Zbyt dalekie od dziecięcych dążeń harcerstwo nie jest, tak jak tego chcemy, „własną" organizacją dzieci, nie może oddziaływać istotnie na ich postawę, nie stwarza warunków do rzeczywistego rozwoju inicjatywy i aktywności. Świadczą o tym poważne trudności w pracy aktywu harcerskiego. Dzieci nie mogą podołać zadaniom, jakie im postawiliśmy, nie są w stanie narzucić rówieśnikom nie interesujących treści i form zajęć.

„Oni nie chcą nas słuchać", „oni wszyscy są tacy" — żalą się mali aktywiści. I często zniechęcają się do pracy lub, co gorsza, odrywają od swego zespołu, zadowalając się popisową rolą reprezentantów harcerstwa w szkole.

Jako drogę wyjścia z obecnych trudności proponują niektórzy stosowanie form przyjętych dawniej w skautowym harcerstwie.

Sprawa ta budzi szereg wątpliwości i błędnych poglądów. Musi też zostać wyjaśniona.

Wroga siła skautingu polegała na tym, że prowadząc młodzież ku fałszywym celom opierał się on na dobrej obserwacji jej właściwości psychicznych i odpowiednio dobierał środki oddziaływania. Było naszym błędem w okresie przebudowy, że odrzuciliśmy bez reszty i bez wyboru wszystkie metody i formy pracy z dziećmi stosowane przez dawne harcerstwo.

Byłoby wprost głupotą, gdybyśmy z obawy przed naśladownictwem skautingu negowali w naszej praktyce obiektywne prawa rozwoju psychiki dziecięcej. Od paru lat stosujemy wiele form zaczerpniętych ze skautingu. Wystarczy wymienić tropienie, węzły, ogniska, sygnalizację itp.

Szkodliwość starego harcerstwa tkwiła nie w tej czy innej odpowiadającej dzieciom formie zajęć, nie w grze czy w tropieniu, lecz w całości systemu podporządkowanego burżuazyjnej ideologii. Możemy z pożytkiem korzystać ze środków „skautowych", opartych na obiektywnej obserwacji właściwości rozwojowych dziecka, ponieważ prymat treści nad formą decyduje o tym, że poszczególne sposoby oddziaływania wychowawczego nabierają politycznego sensu zależnie od celów, którym służą.

Praktyka pokazała, że nasza dotychczasowa walka o harcerstwo przeprowadzona została w sposób jednostronny i niepełny. Dotyczyła wyłącznie założeń ideowych, nie objęła metod. Powinniśmy śmiało przejąć wszystkie słuszne formy i metody wypróbowane w przeszłości, ale musimy też znaleźć nowe w oparciu o nasze własne doświadczenia i potrzeby.

Dorobek leninowskiej organizacji pionierskiej wskazał nam słuszny kierunek, pomógł przezwyciężyć obciążenia przeszłości.

Przykład XII Zjazdu Komsomołu uczy nas, że nie wolno na tym poprzestać, nie wolno tkwić w bezruchu i zadowalać się dotychczasowymi osiągnięciami.

Musimy w sposób konsekwentny i jednoznaczny odpowiedzieć sobie na pytanie: jak realizować polityczne cele organizacji w odniesieniu do dzieci 9—14-letnich, jak zróżnicować pracę w mieście i na wsi, w starszych i młodszych zastępach, jak budować zwarty, całościowy system wychowania w organizacji.

Główne postulaty dotyczą metody, nasze dotychczasowe braki w tej dziedzinie mają jednak głębsze źródła: dotyczą ogólnego stosunku do człowieka.

Wiemy już dziś, że wiele potrzeb ludzkich traktowaliśmy w sposób jednostronny i schematyczny, że nie wykazywaliśmy dostatecznej troski o wszechstronne ich zaspokajanie.

Czym jeśli nie jednostronnym schematyzmem jest zaniedbanie życia uczuciowego dzieci w harcerstwie? Czym jeśli nie bezdusznością i brakiem troski o człowieka tłumaczyć można, że tak długo patrzyliśmy bez-

czynnie na to, iż dzieci nudzą się w organizacji, która miała im dawać radość i pełnię życia? Czym jeśli nie skłonnością ideologiczną była zgoda na formalne, suche przekazywanie harcerzom najistotniejszych dla nas treści?

Niesprawiedliwe i niesłuszne jest obciążanie wszystkimi błędami harcerstwa organizacji zetempowskiej i pracującej wśród dzieci kadry. To my, przede wszystkim rodzice i wychowawcy, działacze partyjni w pełni świadomi swych zadań, odpowiadamy za organizację dziecięcą. Odpowiada za jej obecny stan Wydział Oświaty KC, którego pomoc ograniczała się często do krytycznych pouczeń pod adresem Zarządu Głównego ZMP. Odpowiada Instytut Pedagogiki, wytrwale oderwany od ZMP i jego trudności. Odpowiada wreszcie Ministerstwo Oświaty, które dopiero w ostatnim roku potrafiło dostrzec swoje zadania wobec harcerstwa. Związek Młodzieży Polskiej w trudnym zadaniu kierowania organizacją dziecięcą nie miał dotąd dostatecznej pomocy.

Nie uwalnia to, rzecz jasna, ZMP od odpowiedzialności za popełnione błędy. Dotychczasowe zaniedbania zagadnień wychowawczych w ZMP z podwójną siłą odbijało się na harcerstwie.

Brak słusznych podstaw metodycznych i pogłębienia teoretycznego pracy harcerskiej odbijał się przede wszystkim na pracy przewodników. Przeważająca większość przewodników nie miała dobrych wzorów z własnych harcerskich przeżyć. Mimo to wielu z nich przystępuje do pracy ze szczerym zapałem i poczuciem odpowiedzialności. Błędnie ustawiona robota nie może jednak dawać dobrych wyników. W praktyce zadowolenie z pracy mieli tylko ci przewodnicy, którym osobisty talent pedagogiczny pozwolił przezwyciężyć ogólne błędy harcerstwa. Takich jednak nie mogło być wielu. Brak wyników i zadowolenia z pracy zniechęcał, a nawet demoralizował często młodych ludzi, powodował też odpływ kadry.

Nie mogła w tych warunkach powstać w ZMP bogata, dobra tradycja funkcji przewodnika. Jest to i będzie jeszcze przez jakiś czas poważną trudnością organizacji.

Z niepowodzeń przewodników, z obecnej słabości kierownictwa instancji ZMP wyprowadza się dziś często niesłuszne wnioski: odebrać ZMP kierownictwo organizacją harcerską, przekazać je instancjom oświatowym, a przewodników podporządkować całkowicie i wyłącznie kierownictwu szkoły.

Oderwanie harcerstwa od ZMP naruszałoby konieczną jednolitość wychowania organizacyjnego i przekreślałoby w praktyce możliwości wychowawcze zawarte we wzajemnym kontakcie i współdziałaniu starszej i młodszej młodzieży.

Istotne również stałoby się rysujące się dziś niebezpieczeństwo odebrania harcerstwu cech organizacji i przekształcenia go w dodatek do szkoły.

Z drugiej strony nie jest słuszny pogląd, który ustalił się w ZMP, że praca programowa nad problematyką harcerstwa należeć powinna wyłącznie do fachowców-teoretyków, że ZMP nie ma nic w tej dziedzinie do zrobienia i może się nią nie zajmować. Jest to odsunięcie od siebie odpowiedzialności za powierzone zadanie. Takie stanowisko redukuje rolę ZMP do kierownictwa wyłącznie organizacyjnego, rozrywa konieczną więź teorii z praktyką i przesądza z góry o powierzchowności pracy kadry ZMP-owskiej z dziećmi.

Słuszne drogi poprawy harcerstwa — to nie cofanie się przed trudnościami, lecz polepszenie ZMP-owskiego kierownictwa.

Mamy $1\frac{1}{2}$ milionową organizację dziecięcą — chcemy żeby rosła dalej. W drużynach pracuje obecnie 14 tysięcy przewodników drużyn, wiele tysięcy przewodników zastępów — bijemy się o dalszy wzrost ilości tej kadry.

Niemożliwe jest prawidłowe i konkretne kierowanie pracą wychowawczą masowej organizacji bez jednolitych, szerokich, ale konkretnych ram programowych. W obawie przed szablonem wzdragamy się dziś niesłusznie przed dawaniem obowiązujących ogólnie programów. Liczymy wciąż na inicjatywę przewodników i dzieci. Jest to stanowisko oderwane od życia i niesłuszne. Doświadczenie pokazuje, że żywy, prawidłowy rozwój takiej inicjatywy może się odbywać tylko w oparciu o ogólny program.

Przewodnicy i same dzieci wciąż nie wiedzą, co właściwie trzeba robić w harcerstwie. Stąd brak jednolitej linii w pracy ogniw i zastępów, która toczy się od jednej wymyślonej często z trudem zbiórki do drugiej, stąd trudności w układaniu planów pracy drużyn i w słusznej ich ocenie.

Harcerstwo musi mieć swój program — dostępny dla samych dzieci i przez nie pod kierunkiem przewodników realizowany, wzbogacany stale przez życie. Nie można w tej dziedzinie stawiać dłużej na żywioł i samorodny talent przewodników. Zarząd Główny ZMP powinien stać się ośrodkiem planowej pracy nad problematyką i programem harcerstwa i prowadzić ją przy współudziale doświadczonych wychowawców i specjalistów z różnych dziedzin.

W pracach nad tymi zagadnieniami wskazany byłby jak najszerszy udział pracowników terenowych i przewodników drużyn. Prowadzenie roboty programowej na szerokim warsztacie terenowych doświadczeń nie tylko zapewni jej związek z życiem, ale pozwoli równocześnie wychować w ZMP zespół oddanej kadry, zdolnej do samodzielnej twórczej pracy i posuwania organizacji naprzód. Jest to niezbędne dla harcerstwa. Pracy harcerskiej nie można prowadzić „na zimno“, kadra kierująca życiem drużyn musi tę pracę uważać przynajmniej na pewien okres za swoje umiłowane życiowe zadanie. Trzeba w ZMP stworzyć warunki dla powstania takiej kadry. Żeby pracownicy wydziałów szkolno-harcerskich mogli rzeczywiście pomagać przewodnikom, muszą mieć pełną znajomość metody pracy harcerskiej i terenu szkoły — muszą być dobrymi specjalistami w swojej dziedzinie. Taką kadrę specjalistów wychować może dla harcerstwa ZMP-owska organizacja.

Przygotowanie pracowników ZP i ZW do konkretnej pomocy przewodnikom drużyn i zapewnienie im możliwości systematycznego prowadzenia tej pracy — to konieczny warunek poprawy pracy harcerstwa.

Przewodnik to podstawowe ogniwo w systemie wychowania harcerskiego. Do dziś jednak nie określiliśmy sobie, kim właściwie powinien być przewodnik. Kieruje się wciąż do tej pracy ludzi przypadkowych: uczniów szkół zasadniczych, opuszczających szkołę absolwentów 9 klas — których poziom umysłowy, przygotowanie, a często i brak zamiłowania z góry przesądza o niepowodzeniach. Wydaje się, że przewodnikami powinni zostać po 1—2 letniej praktyce najlepsi młodzi nauczyciele, łącząc nauczanie w zmniejszonej ilości godzin z prowadzeniem drużyny.

Kadra przewodników drużyn wyrastać musi z życia. Do liceów pedagogicznych przychodzić powinni najbardziej zapaleni i zamiłowani w pracy z dziećmi harcerze-aktywiści. Wydaje się słuszne, aby w szkołach średnich

w ramach kół zainteresowań powstały zespoły najbardziej związanej z harcerstwem młodzieży pełniącej funkcje przewodników zastępów. Podniesie to znaczenie tej pracy w ZMP i umożliwi wyrównanie braków dobrych doświadczeń z własnych harcerskich przeżyć. Uczniowie klas VIII z powodzeniem mogą prowadzić wycieczki typu harcerskiego o poważniejszej nieco tematyce, organizować wieczornice zbliżone do zbiórek, podejmować pożyteczne prace. Omawianie w koleżeńskim zespole własnych doświadczeń pracy z dziećmi rozwijać będzie zamiłowanie pedagogiczne młodzieży i pobudzać do samodzielnego szukania rozwiązań konkretnych problemów. Jest to konieczne już dla przewodników zastępu, a tym bardziej dla przewodników drużyn.

Przewodnik w znacznie większym stopniu niż nauczyciel musi być twórcą w swojej pracy. Nie ma i być nie może ustalonego z góry obowiązującego programu dla drużyny ani gotowego materiału podręcznika. Przewodnik sam w ramach ogólnych programów organizacji układać musi i prowadzić pracę zastępów starszych i młodszych, sam odkrywać, jakie zagadnienia wychowawcze są dla jego dzieci najważniejsze, dobierać odpowiednio interesujące formy pracy.

Ten samodzielny twórczy wysiłek to podstawowa trudność, której nie dają dziś rady nasi przewodnicy. Trzeba ich do tego lepiej uzbrajać. Zadaniem pierwszorzędnej wagi jest więc sprawa szkolenia w liceach o nachyleniu harcerskim i na kursach specjalnych. Prowadzenie szkolenia w oderwaniu od życia drużyn i suche szkolarstwo — to poważne obciążenie dla przyszłych przewodników. Przewodnik w czasie przygotowania do pracy zdobyć musi nie tylko teoretyczną wiedzę o dziecku i metodzie harcerskiej, musi głęboko odczuć sens i piękno swoich przyszłych zadań. Konieczne jest więc w szkoleniu przewodników rozwijać ich zamiłowania wychowawcze, dawać okazję do mocnych emocjonalnych przeżyć w bezpośrednim obcowaniu z dziećmi i do próbowania swoich sił.

Nie tylko poznanie gotowych form pracy, ale przede wszystkim umiejętność i chęć samodzielnego ich wzbogacania — to cel do osiągnięcia. Licea harcerskie i szkoły organizacyjne powinny stać się kuźnią zapału i samodzielnej inwencji młodziutkich wychowawców — muszą im dawać poczucie wagi ich pracy i radość, że biorą udział w wielkim, odpowiedzialnym zadaniu.

Harcerstwo opiera swoją pracę na kontakcie dzieci z otaczającym je życiem. Sprawa harcerstwa nie jest więc wyłącznie sprawą wewnętrzną ZMP i resortu oświaty. W harcerskim wychowaniu dzieci bierzemy udział wszyscy — wtedy, gdy zastęp przychodzi na wycieczkę do zakładu pracy, gdy maszeruje na ulicy, gdy do naszych dzieci przychodzą koledzy ze znaczkiem harcerskim na ubraniu. We wszystkich tych okolicznościach jest okazja, żeby pomóc harcerzom lepiej niż dotąd wypełniać swoje zadania, weselej żyć w drużynach.

Serdeczne zainteresowanie i opieka — obok wysokich wymagań — potrzebne są harcerzom ze strony starszych — ze strony rodziców przede wszystkim.

II Zjazd ZMP wskazał nie tylko zadanie młodzieży — wskazał także nam zadanie wobec niej. Jednym z najważniejszych obecnie jest pomoc naszym dzieciom, pomoc harcerstwu.

JERZY RASIŃSKI

Więcej uwagi propagandzie wiedzy rolniczej

Propaganda wiedzy rolniczej, osiągnięć nauki i przodującej praktyki w rolnictwie stanowi ważną dźwignię w pracy nad zapewnieniem szybkiego wzrostu produkcji rolniczej zarówno w indywidualnych gospodarstwach pracujących chłopów, jak i w spółdzielniach produkcyjnych oraz w PGR. Dotychczasowe doświadczenia w pracy na tym odcinku wskazują na efektywność i skuteczność propagandy rolniczej w naszej walce o wzrost produkcji rolniczej i socjalistyczną przebudowę wsi tam, gdzie istnieje zrozumienie istoty tej pracy propagandowej przez instancje, rady narodowe, służbę rolną i organizacje partyjne. Niedostateczne, słabe wyniki tej pracy — a to spotyka się dość często — osiąga się tam, gdzie pracę w dziedzinie propagandy rolniczej rady narodowe, służba rolna, instancje i organizacje partyjne traktują jako akcję na skutek niezrozumienia, na czym polega znaczenie i rola propagandy rolniczej.

Czym jest propaganda rolnicza i jaką rolę winna ona spełniać w całokształcie pracy nad zapewnieniem szybkiego rozwoju rolnictwa? Propaganda rolnicza jest szczególną formą kierowania rolnictwem, kierowania walką o wzrost produkcji rolniczej przez wprowadzenie do niej zarówno w indywidualnych gospodarstwach chłopskich, jak i w socjalistycznych przedsiębiorstwach rolnych — w spółdzielniach produkcyjnych, w PGR i POM — osiągnięć nauki i przodującej praktyki rolniczej. Nie można bowiem podnosić poziomu gospodarki rolnej, realizować zadań w dziedzinie wzrostu produkcji rolniczej bez szerokiego opierania sposobów tej produkcji na naukowych podstawach i przodujących doświadczeniach osiągnięć praktyki rolniczej.

Na wrześniowym Plenum KC KPZR w referacie „O środkach dalszego rozwoju rolnictwa ZSRR" towarzysz Chruszczow stwierdził dobitnie i jasno, że nie uwzględniać doświadczeń przodujących kołchozów, sowchozów i MTS oraz osiągnięć nowatorów i nauki rolniczej znaczy to skazywać gospodarkę rolną na pozostawanie w tyle. W związku z tym towarzysz Chruszczow wysunął następujące wnioski:

po pierwsze — kierować rolnictwem to przede wszystkim studiować, uogólniać i upowszechniać przodujące doświadczenia osiągnięć praktyki i nauki rolniczej;

po drugie — propaganda rolnicza winna być jedną z ważniejszych i nieodłącznych dziedzin działalności ministerstw rolniczych, ich terenowych organów i całej służby rolnej,

Konieczność podniesienia poziomu pracy w dziedzinie propagandy rolniczej przez Ministerstwo Rolnictwa i Ministerstwo PGR, nasze rady narodowe oraz instancje i organizacje partyjne staje przed nami o wiele ostrzej dlatego, że:

po pierwsze — zaniedbania i braki w naszej propagandzie rolniczej są bardzo duże. Brak nam dobrych doświadczeń z pracy w tej dziedzinie, a pierwsze zorganizowane kroki, jakie zaczęliśmy stawiać w 1951 r. w rozwijaniu propagandy rolniczej, na skutek niezrozumienia, zbiurokratyzowania i niedoceniania tej pracy nawet w samym Ministerstwie Rolnictwa, a zwłaszcza w Ministerstwie PGR — były dotąd nieśmiałe oraz ograniczone w środkach i formach;

po drugie — ogólny poziom kultury rolnej naszego rolnictwa jest zbyt niski; wystarczy przypomnieć, że mamy jeszcze w naszym rolnictwie system trójpolówki i siew rzutowy „z płachty" — problem w naszym rolnictwie jeszcze nie rozwiązany nie na skutek braku technicznego wyposażenia rolnictwa w siewniki rzędowe, ale na skutek nie przezwyciężonych, złych tradycji i innych nieuzasadnionych uprzedzeń bardziej zacofanych grup chłopstwa;

po trzecie — najważniejsze, że w naszym rolnictwie dominujące miejsce zajmują jeszcze indywidualne gospodarstwa chłopskie, w stosunku do których kierowanie wprowadzaniem do produkcji rolniczej nowych metod, zabiegów i sposobów w uprawie roślin oraz hodowli zwierząt może odbywać się przede wszystkim w drodze propagandy rolniczej, w drodze upowszechniania wiedzy rolniczej oraz osiągnięć nauki i przodującej praktyki rolniczej.

Ogromną rolę odgrywa również propaganda rolnicza w stosunku do socjalistycznych gospodarstw rolnych — spółdzielni produkcyjnych i PGR. Dużych gospodarstw socjalistycznych nie można prowadzić bez opierania się na naukowych zasadach gospodarowania w rolnictwie, a ich przewaga nad drobnymi gospodarstwami między innymi właśnie i na tym polega, że umożliwiają one szybsze i pełniejsze wykorzystanie zdobyczy nauki i techniki w produkcji rolniczej w walce o podniesienie wydajności pracy i kultury zatrudnionych w rolnictwie.

Przez propagandę rolniczą możemy podnosić kulturę rolną mas pracujących chłopów i robotników rolnych, podnosić ich kwalifikacje i uczyć najlepszych, najwydajniejszych metod i sposobów agro- i zootechniki. Przez propagandę rolniczą w dużym stopniu — gdy chodzi o gospodarkę chłopską — możemy kształtować kierunki jej produkcji, rozmieszczenie tej produkcji w zależności od gospodarczych i przyrodniczych warunków danego rejonu itp. Czyli przez odpowiednio postawioną propagandę rolniczą możemy częściowo realizować zadania planowego oddziaływania na produkcję w gospodarce chłopskiej. To znaczy, że w stosunku do gospodarki chłopskiej u nas możemy przez propagandę rolniczą realizować w pewnym zakresie te zadania, które np. w stosunku do PGR możemy realizować w drodze prawidłowego, bezpośredniego planowania.

* * *

Uchwała II Zjazdu partii w sprawie podniesienia rolnictwa wytycza główne kierunki pracy propagandy rolniczej formułując zadania dla

rolnictwa, których realizacja wymaga znacznego podniesiena wśród chłopstwa i robotników rolnych poziomu wiedzy rolniczej, upowszechnienia osiągnięć nauki i przodującej praktyki w drodze rozwinięcia szerokiej i skutecznej propagandy rolniczej. Uchwała II Zjazdu partii w sprawie rozwoju rolnictwa w latach 1954—1955 i zapewnienia niezbędnych środków dla wzrostu produkcji rolnej stawia zadanie zapewnienia wzrostu produkcji rolniczej o około 10% w ciągu tych dwóch lat. Środki, prowadzące do zapewnienia realizacji tego zadania, jakie nakreślił II Zjazd, dzielą się jakby na dwie grupy. Pierwsza grupa obejmuje środki ekonomiczne — zwiększenie zaopatrzenia materiałowo-technicznego rolnictwa, stworzenie nowych bodźców materialnego zainteresowania chłopów i robotników w rozwijaniu produkcji i wzroście wydajności pracy w rolnictwie, wzmożenie inwestycji w gospodarce rolnej itp. — które zgodnie z dyrektywami Zjazdu winny być wygospodarowane przede wszystkim w przemyśle, handlu oraz w transporcie i skierowane do rolnictwa. Ich uruchomienie zależy od zdolności organizacyjnych, od stopnia mobilizacji tych środków i doprowadzenia do rolnictwa. Jak wykazało III Plenum KC mobilizacja ta i zdolności organizacyjne odpowiednich resortów gospodarczych oraz instancji i organizacji partyjnych sa niedostateczne i nie w pełni wykorzystane. Dlatego też w uchwałach III Plenum zawarte zostały wytyczne do pracy nad wydatnym polepszeniem działalności w tym zakresie.

Drugą grupę środków, których uruchomienie i powszechne wprowadzenie do praktyki rolnictwa w niemniejszym stopniu winno zapewnić wykonanie zadań w rolnictwie, stanowią właśnie środki agrotechniczne i zootechniczne, środki, które nazywamy krótko stosowaniem racjonalnej uprawy roli i roślin, racjonalnym prowadzeniem hodowli zwierząt, racjonalną pielęgnacją, nawożeniem i uprawą łąk oraz pastwisk itp.

W uchwałach II Zjazdu partii uruchomieniu tych środków poświęca się nie mniej uwagi niż grupie środków ekonomicznych, bo tylko zespolenie działania środków agro-zootechnicznych i ekonomicznych stwarza niezbędne warunki dla pomyślnej realizacji zadań postawionych przed rolnictwem. Uruchomienie i wprowadzenie do praktyki rolnictwa środków agro-zootechnicznych jest zadaniem propagandy rolniczej, a praca w tej dziedzinie obowiązkiem wszystkich specjalistów i pracowników naukowych w rolnictwie. Praca na odcinku propagandy rolniczej nie może stanowić zajęcia kilku ludzi z komórki propagandy Ministerstwa Rolnictwa czy kilku ludzi z wojewódzkich i powiatowych zarządów rolnictwa albo też jednego agronoma POM do tych spraw, jak to ma w wielu wypadkach miejsce jeszcze do tej pory.

Dla podniesienia poziomu i rozszerzenia zasięgu propagandy rolniczej konieczna jest pełna realizacja dyrektywy II Zjazdu partii o tym, że „jednym z najważniejszych zadań Ministerstw Rolnictwa i Państwowych Gospodarstw Rolnych jest rozszerzanie zasięgu propagandy rolniczej, podnoszenie jej poziomu". Dla realizacji tego zadania konieczne jest przezwyciężenie często spotykanego jeszcze na szczeblu centralnym i w zarządach rolnictwa oraz w POM wśród służby rolnej poglądu, który by można sformułować następująco: „My jesteśmy od produkcji roślinnej, wy od produkcji zwierzęcej, weterynarii itp., a od propagandy rolniczej jest zarząd propagandy. Oni zajmują się propagandą, a my konkretną robotą". W wyniku tego często ta „konkretna robota" okazuje się zbieraniem danych statystycznych lub zestawianiem małowartościowych sprawozdań.

Niezrozumienie istoty pracy propagandowej jako jednego z ważnych, nieodłącznych zadań służby rolnej jest ogólną chorobą stylu pracy naszej służby rolnej, chorobą noszącą kryptonim „konkretna robota", spod którego wyziera biurokratyczny funkcjonalizm i oderwanie od żywego kierowania produkcją w gromadzie, spółdzielni produkcyjnej czy PGR. Ulepszyć metody kierowania rolnictwem, sposoby walki służby rolnej o wzrost produkcji rolniczej to przede wszystkim ulepszyć jej pracę w dziedzinie propagandy rolniczej. Propagować — to znaczy uczyć, wyjaśniać i upowszechniać naukowe sposoby gospodarowania w rolnictwie i przodujące doświadczenia w tej dziedzinie. Propagować — to znaczy organizować wprowadzanie do produkcji rolniczej nowych, lepszych sposobów uprawy ziemi, pielęgnacji i uprawy roślin, pielęgnacji i użytkowania zwierząt, sposobów nowych, bardziej wydajnych, opartych na nowej technice i lepszej organizacji pracy. Jasną jest rzeczą, że taka winna być treść pracy całej służby rolnej. Taka winna być treść codziennej pracy służby rolnej, agrotechnicznej, zootechnicznej i weterynaryjnej zarówno wśród chłopów indywidualnie gospodarujących, jak i wśród chłopów zrzeszonych w spółdzielniach produkcyjnych oraz wśród robotników PGR i POM. O to powinny się troszczyć kierownictwa resortów rolniczych, rady narodowe oraz instancje i organizacje partyjne, realizując w pełni uchwałę III Plenum KC w sprawie węzłowych zadań gospodarczych na rok 1955 i ulepszenia metod kierownictwa gospodarką narodową.

Niewątpliwie np. w PGR nowe sposoby uprawy roli i roślin, jak np. kwadratowo-gniazdowe sadzenie ziemniaków, lub nowe sposoby pielęgnacji zwierząt, jak np. indywidualne żywienie krów lub tlenowy wychów cieląt, czy nawet zadania rozszerzenia powierzchni uprawy kukurydzy, możemy wprowadzać przez zobowiązanie do stosowania tych metod gospodarowania dyrektorów zespołów i kierowników gospodarstw, służby agro- i zootechnicznej PGR. Żeby jednak zapewnić dobre wyniki wprowadzenia tych sposobów do produkcji, trzeba nauczyć robotników rolnych ich stosowania. A to można osiągnąć przez pracę propagandową. W spółdzielczej gospodarce chłopskiej, a jeszcze w większym stopniu w indywidualnej, przez propagandę musimy nie tylko nauczyć, wyjaśnić i przekonać chłopów o skuteczności takiego czy innego sposobu agro- czy zootechnicznego, o sposobie i koniecznościach uprawy takiej np. rośliny jak kukurydza, ale i nierzadko tylko przez propagandę możemy organizować wprowadzanie tych sposobów do praktyki. Nie możemy np. chłopów zobowiązać, by siali tylko rzędowo siewnikami lub, by ziemniaki na takiej a takiej powierzchni zasadzili systemem kwadratowo-gniazdowym. Nie możemy też ani chłopów indywidualnie gospodarujących, ani gospodarujących zespołowo zobowiązać, by siali na takiej czy innej powierzchni kukurydzę.

Natomiast możemy zobowiązać służbę rolną rad narodowych i POM do pracy nad propagowaniem — uczeniem, wyjaśnianiem, przekazywaniem i organizacją wprowadzania tych sposobów uprawy czy podejmowania uprawy danych roślin w gospodarstwach chłopskich i spółdzielniach produkcyjnych.

Wynika z tego, że propaganda rolna to nie jakaś dodatkowa praca, dodatkowe zajęcie kadr specjalistów w rolnictwie, lecz obowiązek ich codzienny.

Zadaniem zarządów propagandy rolniczej, ludzi, którzy w nich pracują, jest organizowanie środków propagandy rolniczej, upowszechnianie i opra-

cowywanie nowych form propagandy rolniczej, kontrolowanie treści pracy propagandowej i wdrażanie do propagandy coraz to nowych, zbadanych przez naukę rolniczą wyników dociekań i uogólnień nauki. Propaganda rolnicza, by była skuteczna, musi się opierać na naukowych podstawach i być stale przez naukę zasilana nowymi osiągnięciami.

* * *

Jedną ze szczególnych form propagandy rolniczej jest masowe szkolenie rolnicze, organizowane w gromadach i spółdzielniach produkcyjnych w okresie jesienno-zimowym. Uchwała Prezydium Rządu z 13 listopada 1954 r. w sprawie masowego szkolenia na wsi określa charakter tego szkolenia dzieląc je na dwuletnie szkolenie kursowe, wykłady lektorskie i tzw. samokształcenie rolnicze. Wszystkie te trzy rodzaje masowego szkolenia rolniczego, jak wykazała nasza praktyka, są potrzebne i wzajemnie się uzupełniają.

Dwuletnie kursy agro-zootechniczne organizowane są w spółdzielniach produkcyjnych, z tym że słuchaczami ich mogą być członkowie sąsiednich spółdzielni produkcyjnych oraz chłopi indywidualnie gospodarujący z tej wsi, gdzie znajduje się spółdzielnia produkcyjna, i ze wsi sąsiednich. Zadaniem programu tych kursów, który obejmuje około 200 godzin wykładów i zajęć rozłożonych w dwóch sezonach jesienno-zimowych jest danie słuchaczom minimum podstawowych, usystematyzowanych wiadomości z agrotechniki na kursie agrotechnicznym i z zootechniki na kursie zootechnicznym. Po pierwszym okresie nauki słuchacze zdają kolokwium, a po drugim — egzamin. Ukończywszy kurs każdy ze słuchaczy otrzymuje świadectwo-dyplom kwalifikowanego rolnika lub kwalifikowanego hodowcy.

Potrzeba organizowania dwuletniego, kursowego szkolenia rolniczego, wynikała z potrzeb wielu spółdzielni produkcyjnych, które gospodarują na stosunkowo dużych już powierzchniach i w których wszechstronny rozwój gospodarki zespołowej wymaga znacznego podniesienia poziomu fachowego w pierwszym rzędzie kierowniczego aktywu tych spółdzielni. Z drugiej strony w spółdzielniach tych istnieją już warunki do organizowania takiej systematycznej nauki, gdyż dzięki prowadzonej w poprzednich latach akcji lektorskiej członkowie zdobyli zaufanie do wiedzy rolniczej i nabrali chęci do nauki. Lektoraty jako forma masowego szkolenia rolniczego nie mogą już spełniać swej roli w tych spółdzielniach i dla tych słuchaczy. Słuchacze ci w pewnych zarysach chcą objąć całość wiedzy z dziedziny uprawy roślin czy hodowli zwierząt. Dlatego właśnie, by można skutecznie uczyć ich nowych, przodujących metod produkcji rolnej, trzeba wyjaśnić im również szereg podstawowych praw przyrodniczych, bez których poznania trudno jest zrozumieć i skutecznie stosować w rolnictwie rzeczy nowe.

Byłoby fetyszyzacją uznawać — a tak niestety często jest w naszej propagandzie rolniczej — że siew krzyżowy czy kwadratowo-gniazdowe sadzenie ziemniaków lub wysiew superfosfatu granulowanego z ziarnem to metody, na których tylko propaganda winna się koncentrować, bo to rzekomo prosta droga do podniesienia poziomu rolnictwa. Niektórzy nawet myślą, że siew krzyżowy jest lekarstwem na wszystkie błędy i wypaczenia w agrotechnice.

Taka fetyszyzacja nowych metod agrotechnicznych czy zootechnicznych, a zwłaszcza odrywanie ich od całego systemu środków i zabiegów, które określamy ogólnie agrotechniką czy zootechniką, jest z gruntu niesłuszne i prowadzi nierzadko do kompromitacji słusznych, sprawdzonych, nowych metod agrotechnicznych i zootechnicznych. Czym np. będzie siew krzyżowy w drugiej połowie października lub w listopadzie na świeżej orce, jeśli nie kompromitacją- Cóż bowiem z tego, że zasiano krzyżowo, kiedy nie spełnione zostały podstawowe warunki pomyślnych plonów, jakimi są siew w odpowiednim terminie, na orce odleżałej. Siew krzyżowy czy kwadratowo-gniazdowe sadzenie to nowe, przodujące metody w agrotechnice, ale efekt i przydatność ich występują wówczas, gdy są stosowane w odpowiednim terminie, po dobrym zaoraniu, doprawieniu i nawożeniu gleby. A to są podstawowe, konieczne warunki powodzenia nowych metod w agrotechnice. Żadna przodująca nowa metoda czy sposób nie działa automatycznie. W rolnictwie wzajemne powiązanie ze sobą i wzajemne uwarunkowanie poszczególnych zabiegów, terminów i systemów jest tak ściste, że jakiekolwiek zastosowanie w oderwaniu jednego sposobu czy metody jest niewłaściwe i błędne. Żadne przodujące gospodarstwo indywidualne, spółdzielnia produkcyjna lub PGR, osiągające np. plony zbóż ozimych 20—30 kwintali z ha, nie wysiewa tych zbóż w drugiej połowie października czy w listopadzie, ale w terminach optymalnych, które różnią się w poszczególnych rejonach kraju, ale w żadnym nie przekraczają daty 15 października. Dlatego zadaniem dwuletnich kursów masowego szkolenia rolniczego jest nauczyć słuchaczy wiązać przodujące metody agrotechniczne i zootechniczne w system i uwzględniać pory ich zastosowania z całokształtem innych warunków przyrodniczych i ekonomicznych.

Należy jednak stwierdzić, że aczkolwiek dwuletnie szkolenie kursowe agrotechniczne i zootechniczne stanowi jedną z najdoskonalszych form masowego szkolenia rolniczego, to jednak w obecnym okresie nie może być ono główną formą. Składają się na to szczupłość kadr specjalistów oraz brak innych odpowiednich warunków, koniecznych dla powodzenia tej formy systematycznego szkolenia.

Najpowszechniejszą formą masowego szkolenia rolniczego winny być pogadanki lektorskie upowszechnienia wiedzy rolniczej. Pogadankami takimi można bowiem objąć dość poważną liczbę wsi i spółdzielni produkcyjnych. Każda pogadanka lektorska zgodnie z założeniami programowymi winna możliwie w całości wyczerpywać określony temat. Celem pogadanek lektorskich — tej formy masowego szkolenia rolniczego — jest wyjaśnianie słuchaczom najprostszych sposobów walki o uruchomienie rezerw produkcji rolniczej, najbardziej charakterystycznych dla naszej wsi lub spółdzielni produkcyjnej, i skoncentrowanie na nich uwagi. Tą drogą też możemy wpływać na sprawne przygotowanie i przeprowadzenie na wysokim poziomie agrotechnicznym pewnych kampanii w rolnictwie uwzględniających właściwości danego roku i warunki danej gromady. Temu celowi będzie służyć odczyt lektorski, z którym szeroko lektorzy UWR dotrą do jak największej ilości gromad, np. na temat „Agrotechnika siewów wiosennych w 1955 r.“

Tą drogą możemy też zachęcić chłopów do uprawy niektórych roślin, których rozszerzenie powierzchni uprawy i podniesienie wydajności plonów ma szczególne znaczenie dla gospodarki narodowej i całego rolnictwa. Dla przykładu można wymienić chociażby takie tematy odczy-

łów lektorskich, jak: „Uprawa kukurydzy“, „Uprawa roślin oleistych i włóknistych“, „Jak zwiększyć plony zbóż“ itp.

Lektorskie pogadanki mają ogromne znaczenie w naszej propagandzie rolniczej. Chodzi tylko o to, by ich tematyka była dostosowana do potrzeb danej gromady, wskazywała drogi uruchomienia rezerw produkcji rolniczej, najbardziej charakterystycznych dla danej gromady, wsi, spółdzielni produkcyjnej.

Jak ważną sprawą jest dobór tematyki pogadanek lektorskich i jak bardzo potrzeba do tego znajomości danej gromady, może świadczyć następujący przykład.

W gromadzie Jedlec (gm. Gołuchów, pow. jarociński) w 1954 r. w miesiącach styczniu i lutym odbyło się kilka pogadanek lektorskich. Zainteresowanie wśród chłopów pogadankami w tej i sąsiednich gromadach było bardzo duże. Pogadanki te wygłosili między innymi znani profesorowie z WSR w Poznaniu.

Pogadanki były opracowane przez tych profesorów starannie. Włożyli oni w ich przygotowanie wiele serca i dobrej woli. A jednak te pogadanki nie spełniły swej roli, gdyż bądź były w dużym stopniu ogólnikowe, bądź omawiały jednostronnie tzw. nowinki rolnicze, w tym wypadku w żywieniu świń i ciekawostki nauki z tej dziedziny.

Na pewno i te pogadanki, traktujące zbyt ogólnie o żywieniu bydła, zmianowaniu, jak i opowiadanie „nowinek“ z dziedziny żywienia trzody chlewnej interesują chłopów w niemałym stopniu i spełniają swą rolę, ale nie trafiają bezpośrednio do ich przekonania, nie przyczyniają się do tego, by chłopi praktycznie zastosowali płynące z nich wskazania.

Bo wskazywanie w tym konkretnym wypadku chłopom z Jedlca na konieczność zwiększenia powierzchni uprawy mieszanek — traw i motylkowych — oraz powiększenia dawek siana w żywieniu bydła czy większego wykorzystania tegoż siana w żywieniu świń, wskazywanie na różne skomplikowane bądź co bądź sposoby pozyskiwania dodatkowych pasz białkowych wówczas, gdy w gromadzie tej istniało (i chyba istnieje) około 75 ha łąk nadprośnieńskich, z których chłopi z Jedlca zbierali 5—10 q siana z ha w roku, jest sprawą na pewno nie pierwszoplanową, sprawą nie mobilizującą chłopów.

75 ha łąk w gromadzie, dających 5—10 q z ha siana rocznie, a mogących — przy ich starannej uprawie, nawożeniu i pielęgnacji, po uprzednim doprowadzeniu do odpowiedniej kultury — dawać od 40 do 60 q siana z ha — to przecież główne źródło rezerw produkcji rolniczej, do których wykorzystania należy chłopów zachęcać. Pogadanki lektorskie winny być w tym wypadku tematycznie związane ze sprawą zagospodarowania tych łąk, a później dopiero będzie można mówić o lepszym żywieniu bydła, świń itd. W każdej niemal gromadzie i spółdzielni produkcyjnej istnieją takie główne rezerwy i sprawa walki o ich uruchomienie winna być właśnie tematem pogadanek lektorskich. Wtedy będą one konkretną pomocą dla chłopów i naszych poczynań w walce o wzrost produkcji rolniczej.

Bezpośrednio związana z dwuletnimi kursami i pogadankami lektorskimi jest sprawa pracy nad wyrabianiem u chłopów potrzeby i umiejętności posługiwania się książką, broszurą czy czasopismem rolniczym na codzień, sprawa organizowania samokształcenia w dziedzinie rolnictwa wśród chłopów. Wiadomo, że wykładowca kursu przychodzi i odchodzi,

lektor przychodzi i odchodzi, a książka, broszura, czasopismo rolnicze jest w naszych warunkach dostępne dla każdego chłopa i może mu służyć na codzień. W tym zakresie, mimo wielu słabości naszej pracy na odcinku wydawnictw rolniczych, mamy jednak olbrzymie możliwości. Chodzi tylko o to, by upowszechniać prenumeratę czasopism rolniczych, pobudzać potrzebę u chłopów posługiwania się książką rolniczą, propagować i organizować czytelnictwo broszur rolniczych na wsi. Sens znaczenia broszury rolniczej dla walki o wzrost produkcji rolniczej wyraził w następujący sposób jeden z chłopów w liście do redakcji „Małego Poradnika Rolnika": „Prenumerując „Poradnik" mam własnego agronoma w domu na każde zawołanie — kiedy mi potrzeba poradzić się w jakiejś sprawie agrotechnicznej czy zootechnicznej, otwieram szufladę i mam „agronoma" czy „zootechnika" na stałe".

* *

*

Zgodnie z uchwałą Prezydium Rządu z dnia 13 listopada 1954 r. w sprawie zorganizowania masowego szkolenia rolniczego na wsi, w okresie jesienno-zimowym 1954—1955 r. winno być zorganizowanych 2 tys. dwuletnich kursów agrotechnicznych oraz 1 tys. dwuletnich kursów zootechnicznych. W spółdzielniach produkcyjnych oraz w każdej nowozorganizowanej gromadzie winno być przeprowadzonych 6—8 wykładów lektorskich. Samokształcenie rolnicze w oparciu o literaturę rolniczą oraz własne doświadczenia przodujących chłopów winno być znacznie rozszerzone w porównaniu z rokiem 1953/1954. Dla realizacji tego zadania uchwała rządu zapewniła potrzebne środki i zobowiązała Ministerstwo Rolnictwa i rady narodowe do organizacyjnego i programowego zabezpieczenia uruchomienia masowego szkolenia rolniczego oraz zalecała ZSCh, ZMP i innym organizacjom społecznym udzielanie czynnej pomocy Ministerstwu Rolnictwa, radom narodowym i służbie rolnej w tej pracy na wsi. Zdawałoby się, że w wyniku doświadczeń w pracy nad upowszechnieniem wiedzy rolniczej w latach poprzednich oraz tego, że przecież przygotowania do takiego systemu organizacyjnego i programowego masowego szkolenia rolniczego na wsi Ministerstwo Rolnictwa, rady narodowe i organizacje społeczne prowadziły od sierpnia 1954 r., a uchwała Prezydium Rządu była jakby ukoronowaniem tych przygotowań — praca szkoleniowa dwuletnich kursów agro- i zootechnicznych, pogadanek lektorskich i zespołów samokształceniowych ruszy całą parą. Zdawałoby się, że te prace przygotowawcze, prowadzone od sierpnia, winny zapewnić zrozumienie sensu propagandy agro- i zootechnicznej oraz zapewnić wszystkie elementy potrzebne do tego, aby treść tej propagandy była zrozumiała i skuteczna.

Niestety, tak nie jest. Mimo doświadczeń lat ubiegłych i mimo dość długiego okresu przygotowawczego, na skutek tak zwanych „warunków obiektywnych" uruchomienie masowego szkolenia rolniczego w okresie jesienno-zimowym 1954/1955 r. wypadło gorzej niż w latach ubiegłych. Trudno oceniać już obecnie całokształt wyników tej pracy w sezonie szkoleniowym 1954—1955 r., gdyż będzie trwał on jeszcze prawie do kwietnia. Ale można już ocenić pracę z okresu uruchomienia różnych rodzajów szkolenia rolniczego. A okres tego uruchomienia z powodu „obiektywnych warunków" trwał niemal od listopada 1954 r. do 15 stycznia 1955 r. Jakie to „obiektywne warunki" kładły się na drodze masowego szkolenia rolni-

czego? Tą „obiektywną" przeszkodą okazała się kampania wyborcza i wybory do rad narodowych. Samo Ministerstwo Rolnictwa ugięło się przed tą „obiektywną" przeszkodą, przesuwając termin rozpoczęcia okresu szkolenia kursowego, lektorskiego i samokształcenia na okres powyborczy, po 5 grudnia. Nic też dziwnego, że w terenie, w zarządach rolnictwa prezydiów rad narodowych, w ZSCh i ZMP, nawet w wielu komitetach partyjnych można było się spotkać z takim tłumaczeniem braków w pracy nad uruchomieniem masowego szkolenia rolniczego: „kampania wyborcza przeszkodziła nam w tej pracy". Więcej nawet — po kampanii wyborczej znalazła się druga „obiektywna przyczyna", a mianowicie kampania rocznych zebrań sprawozdawczo-wyborczych w spółdzielniach produkcyjnych. Wydaje się jednak, że przyczyny zaniedbań i braków w pracy nad rozwijaniem masowego szkolenia rolniczego są wybitnie subiektywne. Są to mianowicie: niezrozumienie roli propagandy rolniczej i charakteru pracy w tej dziedzinie oraz nie przezwyciężony jeszcze kampanijny styl pracy w rolnictwie, praca od kampanii do kampanii. Te subiektywne przyczyny tkwią zarówno w pracy Ministerstwa Rolnictwa, jak i zarządów rolnictwa prezydiów rad narodowych oraz ich służby rolnej. Że są to subiektywne przyczyny, świadczyć może fakt, że np. samym chłopom kampania wyborcza nie przeszkodziła w organizacji pracy zespołów samokształceniowych. W powiecie jarocińskim np. właśnie w czasie kampanii wyborczej chłopi zorganizowali około 100 zespołów samokształceniowych. W 40 zespołach prowadzącymi zajęcia są sami chłopi przodujący w produkcji i wprowadzający w swych gospodarstwach przodujące metody agrotechniki i zootechniki.

Wielka praca masowo-polityczna, jaką była kampania wyborcza do rad narodowych, stwarzała właśnie bardzo korzystne warunki do uruchomienia masowego szkolenia rolniczego na wsi, bo podnosiła aktywność polityczną i produkcyjną chłopów na wyższy poziom. Tylko kampanijny styl pracy, funkcjonalizm i zepchnięcie całej pracy nad uruchomieniem masowego szkolenia rolniczego na zarządy propagandy rolniczej w wojewódzkich i powiatowych zarządach rolnictwa są przyczyną niedostatecznych wyników w uruchomieniu masowego szkolenia rolniczego.

Wąsko-praktyczny zakres pracy tych zarządów propagandy, oderwanie ich pracy nad przygotowaniem masowego szkolenia rolniczego od całokształtu pracy masowo-politycznej i gospodarczej, prowadzonej w tym okresie wśród chłopów, jest źródłem słabego rozwoju masowego szkolenia rolniczego. Bo można powiedzieć, że w całym kraju opracowana została siatka dwuletnich kursów agro- i zootechnicznych oraz punktów lektorskich, że wyznaczono kierowników kursów, wykładowców i lektorów, ale przecież to nie wystarcza jeszcze do prowadzenia tej pracy i osiągnięcia w niej wyników. Trzeba, ażeby pracę tę wykonywać razem z chłopami, by zorganizować w danej gromadzie taki rodzaj szkolenia, który najbardziej im odpowiada, by przekonać chłopów o celowości i korzyściach tego szkolenia i zapewnić frekwencję. A tego nie jest w stanie wykonać i zapewnić kilku ludzi w zarządzie propagandy rolniczej wojewódzkiego zarządu rolnictwa oraz jeden agronom propagandy rolniczej w powiatowym zarządzie rolnictwa. Dlatego mamy takie fakty, jak np. w powiecie bystrzyckim województwa wrocławskiego, gdzie agronom propagandy rolniczej z powiatowego zarządu rolnictwa opracował plan dwuletnich kursów agro- i zootechnicznych w powiecie oraz postarał się o wyszukanie

dla tych kursów kierowników i wykładowców spośród służby rolnej i nauczycieli wiejskich. Zgodnie z tym planem w grudniu 1954 r. winno było rozpocząć pracę w spółdzielniach produkcyjnych 14 dwuletnich kursów agrotechnicznych i zootechnicznych. Do 10 stycznia 1955 r. formalnie rozpoczeły pracę wszystkie kursy, lecz w większości punktów odbyło się jedno zajęcie inauguracyjne, a w innych, gdzie odbyły się dalsze zajęcia, frekwencja słuchaczy nie przekracza 25% planowanej. Czy z tego wynika, że członkowie spółdzielni nie chcą się uczyć, nie chcą podnosić swych kwalifikacji zawodowych? Nic podobnego. Nikt jednak nie przyszedł z pomocą temu agronomowi w pracy nad wyjaśnieniem roli tych kursów wśród wszystkich członków spółdzielni produkcyjnych i wszystkich chłopów w powiecie. W takiej pracy zawiadomienie tylko zarządów spółdzielni i administrowanie nie może być skuteczne. W Poznańskiem miały miejsce fakty, że uczestników kursu wyznaczano mechanicznie, przesyłając do nich zawiadomienie, że winni uczestniczyć w zajęciach na kursach, nie zawiadamiając nawet o tym zarządów spółdzielni produkcyjnych, nie mówiąc już o wszystkich członkach danej spółdzielni. Jak to miało miejsce np. w województwie koszalińskim, uruchomienie kursu agrotechnicznego zaplanowano w spółdzielni, której członkowie dopominali się o kurs zootechniczny, i odwrotnie. Tu też należy szukać źródeł wypaczeń, polegających na tym, że np. w powiecie kościańskim, w woj. poznańskim, polecono zarządom spółdzielni, z których wyznaczono urzędników na szkolenie na dwuletnich kursach agro- i zootechnicznych, zaliczać 0,5—1 dniówki obrachunkowej za uczestnictwo na każdym zajęciu. Zamiast pozostawić tę sprawę do zdecydowania i załatwienia samym spółdzielcom na ogólnym zebraniu — po prostu wydano zarządzenie.

Nie chodzi tu już tylko o to, że naruszono w ten sposób zasady wewnętrznego samorządu spółdzielczego, ale samo zaliczanie dniówek obrachunkowych członkom spółdzielni za uczestnictwo w szkoleniu jest w zasadzie niesłuszne. Słuszne to jest tylko wtedy, gdy decyzję taką podejmuje ogólne zebranie członków spółdzielni i decyzja ta wypływa ze zrozumienia, że poświęcając dwa razy czy raz w tygodniu po pół dnia na zajęcia szkoleniowe dany członek nie może w tym czasie pracować w zespołowym gospodarstwie, za co otrzymałby odpowiednią zapłatę.

Zasada ta jest niesłuszna, gdy ma służyć „robieniu" sztucznej frekwencji i zastąpić pracę wyjaśniającą istotę i cel masowego szkolenia rolniczego członków spółdzielni. Wykorzystanie tej zasady do „robienia" frekwencji ma taki skutek, że np. w niektórych spółdzielniach w powiecie rypińskim w woj. bydgoskim, na uczestników szkolenia kursowego zarządy spółdzielni skierowały ludzi starych, nieraz ułomnych, którzy w ten sposób — siedząc 4—6 godzin na wykładach i zajęciach szkoleniowych — mogą sobie zarobić 0,5—1 dniówki obrachunkowej.

Wynikiem pozostawienia pracy nad organizacją i uruchomieniem masowego szkolenia rolniczego wyłącznie samym zarządom propagandy rolniczej w myśl zasady — „oni są od propagandy, a my od „konkretnej" roboty" jest też to że w wielu wypadkach nie zdołały one zapewnić różnych form szkolenia rolniczego.

Tak np. koncentrując swój wysiłek na nowej w tym zakresie formie szkolenia, jaką są dwuletnie kursy agro- i zootechniczne, zaniedbano pracę nad uruchomieniem lektoratów, które przecież bez wątpienia winny być

jeszcze w naszych warunkach główną formą upowszechnienia wiedzy rolniczej.

Najbardziej poważnym brakiem w realizacji treści założeń programowych masowego szkolenia rolniczego, który daje się dotkliwie we znaki zarówno wykładowcom, lektorom jak i słuchaczom dwuletnich kursów, pogadanek lektorskich i zespołów samokształceniowych, jest brak i opóźnienie w dostarczaniu im pomocy szkoleniowych w postaci broszur, materiałów poglądowych, wskazówek metodycznych itp. Trudno jest na przykład chłopom słuchającym wykładu czy pogadanki lektorskiej (często w różnych warunkach) zapisywać sobie rzeczy najważniejsze, nie mówiąc już o fragmentach wykładu. Natomiast wysłuchanie przez nich wykładu czy pogadanki i przedyskutowanie wspólnie niektórych spraw z tym związanych, a później przeczytanie sobie samemu odpowiedniego rozdziału broszury czy nawet zaleconej i możliwej do nabycia książki — to niewątpliwie skuteczny sposób uczenia się. Zdawałoby się, że w przygotowywaniu przez Ministerstwo Rolnictwa masowego szkolenia rolniczego w okresie jesienno-zimowym 1954/1955 roku sprawa terminowego dostarczenia przynajmniej broszur szkoleniowych znajdzie rozwiązanie.

Od sierpnia 1954 r. zajmowało się tą sprawą kilku ludzi w Ministerstwie Rolnictwa. Przeprowadzono wiele konferencji, narad i dyskusji, ale pierwsze broszury zostały oddane do druku dopiero w październiku, a jeszcze chyba do dzisiaj niektóre z nich są w opracowaniu autorów lub redaktorów. Czyli że masowe szkolenie rolnicze praktycznie rozpoczęto bez zapewnienia słuchaczom od pierwszych zajęć broszur szkoleniowych. I faktem jest, że np. w województwie wrocławskim żaden z uczestników około 500 zorganizowanych tam dwuletnich kursów do 10 stycznia nie miał możliwości nabycia broszur szkoleniowych, mimo że na kursach odbyły się już po 3—4 zajęcia 5- lub 6-godzinne. Po prostu broszur tych — nawet do pierwszych tematów — nie wydano jeszcze w dostatecznej ilości lub nie zapewniono szybkiego ich doprowadzenia do chłopów. Jedynymi posiadaczami tych pierwszych broszur byli wykładowcy, choć oni też otrzymali je z opóźnieniem.

Taka sytuacja w dziedzinie zapewnienia najprostszych pomocy szkoleniowych nie pomaga w walce o treść i wyniki tej formy propagandy rolniczej. Nie chodzi już tylko o to, że słuchacze-chłopi tych broszur nie mają, ale i to, że takie „zmonopolizowanie" broszur w rękach wykładowców jest przyczyną ich słabej w wielu wypadkach pracy jako wykładowców. Po prostu nie starają się oni samodzielnie przemyśleć tematu wykładu, skonfrontować go z treścią broszury, z warunkami przyrodniczymi i glebowymi gromady itp., ale ograniczają się do odczytania jota w jotę, na żywo odpowiedniego rozdziału czy rozdziałów broszury. Wyniki tego są łatwe do odgadnięcia. Taki wykład jest nudny dla chłopów, bo nie ma dla nich nic nudniejszego niż słuchanie tego, co sami by mogli sobie przeczytać. Taki wykład jest niepełny w treści, gdyż jak każda broszura, uogólniająca pewne zagadnienia i sprawy, nie może odpowiedzieć na wszystkie konkretne pytania, które wysuwa gospodarowanie w rolnictwie w różnych rejonach i warunkach. A przecież właśnie walcząc o treść propagandy rolniczej winniśmy dążyć do tego, by odpowiadała ona na pytania i kwestie związane z uprawą roli i roślin czy hodowlą zwierząt w konkretnych warunkach, ażeby uczyła stosowania ogólnych prawideł agrotechniki i zootechniki w konkretnych warunkach i z uwzględnieniem tych warunków.

Braki wywołane niezaopatrzeniem uczestników szkolenia w broszury pogłębia fakt niezapewnienia im też prawie wcale innych pomocy szkoleniowych, jak np. barwnych tablic, obrazowo przedstawiających określony proces w życiu roślin czy zwierząt hodowlanych, obrazujących poglądowo pewne procesy produkcyjne, nowe metody agro- i zootechniczne itp. Trzeba podkreślić, że szczupłe wyposażenie techniczne i programowe w tego rodzaju pomoce szkoleniowe, jakimi są filmy rolnicze i przezrocza, nie jest w pełni wykorzystywane, brak także dostatecznych wysiłków o zapewnienie dalszej rozbudowy bazy filmów rolniczych jako pomocy szkoleniowych oraz koniecznej do nich aparatury produkcyjnej.

Wydaje się, że wnioski, jakie wypływają z doświadczeń dotychczasowej pracy nad uruchomieniem dwuletnich kursów agro- i zootechnicznych, winny być uwzględnione przy przygotowywaniu organizacyjnym i programowym drugiego roku zajęć na tych kursach w okresie jesienno-zimowym 1955/1956 r. oraz w pracy nad rozszerzeniem tego rodzaju szkolenia. Jednym z tych wniosków jest chyba to, że pracę nad przygotowaniem masowego szkolenia rolniczego w okresie jesienno-zimowym 1955/1956 r. należałoby rozpocząć już teraz. Chodzi tu zwłaszcza o pracę nad przygotowaniem broszur-podręczników i materiałów poglądowych. Należałoby zapewnić opracowanie i wydrukowanie tych podręczników przynajmniej do sierpnia 1955 r. i zacząć organizację dwuletniego szkolenia kursowego agro- i zootechnicznego od rozprowadzenia podręczników wśród przyszłych uczestników kursów — członków spółdzielni produkcyjnych i chłopów indywidualnie gospodarujących.

To samo dotyczy i innych pomocy szkoleniowych, których zapewnienie stanowi olbrzymią pomoc w walce o treść propagandy rolniczej i jej skuteczność oraz atrakcyjność. Postawienie tych spraw już obecnie wydaje się celowe, bo szereg faktów dotychczasowych wskazuje, że na skutek braku koncepcji, biurokratycznego sposobu załatwiania spraw zmniejsza się efektywność naszej propagandy rolniczej już to w wyniku obniżenia jej treści, już to na skutek niezapewnienia odpowiednich warunków i środków, koniecznych dla jej rozwijania. Aktualnym przykładem może tu być też jedna z form propagandy rolniczej, jaką są wystawy rolnicze. Doświadczenia 1953 r., w którym zorganizowano 45 powiatowych wystaw rolniczych oraz wystawę rolniczą w Częstochowie; doświadczenia 1954 r., w którym zorganizowano 149 powiatowych wystaw rolniczych oraz Centralną Wystawę Rolniczą w Lublinie i w którym to roku wystawy te zwiedziło ogółem około 6 milionów chłopów — wyrobiły słuszne przekonanie, że ta forma masowej propagandy rolniczej jest bardzo skuteczna. Dlatego też w ogólnym programie pracy propagandowej uznano ją za słuszną i godną kontynuowania. W roku 1955 projektuje się organizację kilkudziesięciu powiatowych wystaw rolniczych oraz utrzymanie wystawy rolniczej w Lublinie jako wystawy rolniczej województw lubelskiego, rzeszowskiego i białostockiego, uzupełniając ją problemami i doświadczeniami rolnictwa tych województw.

Wiadomo, że propaganda rolnicza w formie wystaw rolniczych jest wtedy skuteczna, gdy autorami tych wystaw są jak najszersze masy chłopów i robotników rolnych, walczących o podniesienie produkcji rolnej swych gospodarstw, dla których wystawy są miejscem podzielenia się swoimi osiągnięciami z setkami tysięcy innych chłopów i robotników rolnych; jednocześnie zaś celem wystaw rolniczych jest mobilizacja chłopstwa pra-

cującego i robotników rolnych do zwiększenia wysiłków nad ulepszaniem i podnoszeniem produkcji rolniczej przez walkę o osiągnięcie odpowiednich wyników, uprawniających ich do uczestniczenia w wystawie, do uzyskania prawa do honorów, wyróżnień i dyplomów. Ażeby wystawy rolnicze mogły w pełni tę rolę spełnić, winny być przygotowywane nie na dwa miesiące przed ich otwarciem przez architektów i plastyków, ale dużo, dużo wcześniej przez chłopów i robotników rolnych, głównych autorów i swego rodzaju „konsumentów" tych wystaw. Dlatego należałoby już obecnie przynajmniej podać do powszechnej wiadomości chłopów i robotników rolnych warunki uczestnictwa w wystawach rolniczych w roku 1955 i zapewnić im organizacyjne formy pomocy w walce o spełnienie tych warunków. Jak dotąd, odpowiedzialne za to Ministerstwo Rolnictwa jeszcze tego nie zrobiło, a dalsze opóźnianie prac w tym zakresie może spowodować powtórzenie błędów i braków wystaw rolniczych z lat poprzednich. Uogólniając cały dorobek wystaw rolniczych w latach poprzednich można ich braki sprowadzić do dwóch zdaje się najważniejszych.

Po pierwsze, że niedostateczny był udział mas pracujących chłopów i robotników rolnych w ich autorstwie.

Po drugie, że w związku z tym i wykorzystanie wystaw jako swego rodzaju szkół masowego nauczania i upowszechniania przodujących osiągnięć praktyki i nauki rolniczej było niedostateczne. Wiąże się to z tym, że w wyniku niespełnienia przy ich organizacji pierwszego warunku — przyciągnięcia do pracy nad ich organizacją mas pracujących chłopów i robotników rolnych — pracę tę powierza się grupie plastyków, architektów i specjalistów z różnych dziedzin rolnictwa.

Wystawy w wykonaniu tych ludzi są nawet ładne plastycznie i słuszne dydaktycznie, ale w pewnym sensie anonimowe, nie potrafią pokazać ludzi — głównych autorów przodujących osiągnięć praktyki rolniczej.

Niezmiernie poważnym brakiem w dziedzinie organizowania wystaw rolniczych, który należy wyeliminować (a środki ku temu są proste), jest to, że traktuje się często wystawy jako formę propagandy działającą samorzutnie. W pogoni za terminami zakończenia prac nad „budową" wystaw zapomina się o ich wykorzystaniu jako wielkich szkół dla tysięcy zwiedzających te wystawy chłopów. A trzeba wiedzieć, że wystawa jest takim miejscem, gdzie można nauczyć tysiące ludzi tego, czego w normalnych warunkach trudno byłoby ich nauczyć. Chodzi o to, by pamiętać, że na wystawie nie tylko powinny być zgromadzone ładne eksponaty zbóż, okopowych, trzody itp., ale muszą znajdować się i ludzie, którzy zaopiekują się grupą zwiedzających i w czasie ich oprowadzania po wystawie będą wyjaśniać im — a nawet można powiedzieć — wyłożą poszczególne problemy produkcji rolnej. Przykładem winna być dla nas Wszechzwiązkowa Wystawa Rolnicza w Moskie. Trzeba jasno zdawać sobie sprawę, że wystawy mogą spełnić swą rolę tylko wtedy, gdy w czasie ich trwania staną się w całym znaczeniu tych słów „szkołami przodującego rolnictwa". Szkołami bogatymi w pomoce naukowe (tę rolę spełniają eksponaty) i mającymi wykładowców. A o tych wykładowcach na wystawach często się zapomina i jest tak, że chłopi sami chodzą — luzem — oglądają, podziwiają, nawet im się to wszystko podoba, ale w głowie mało im z tego wszystkiego pozostaje.

* * *

Sprawa rozwijania i podnoszenia poziomu propagandy rolniczej winna być troską naszych instancji i organizacji partyjnych. W ogólnej walce o podniesienie poziomu rolnictwa, o wzrost produkcji rolniczej, rozwój i umocnienie organizacyjne i gospodarcze spółdzielni produkcyjnych instancje i organizacje nie powinny zapominać o tak ważnej dźwigni, jaką jest propaganda rolnicza, upowszechnianie i wprowadzanie do produkcji rolniczej osiągnięć nauki i przodującej praktyki rolniczej. Niestety w wielu instancjach i organizacjach partyjnych nie docenia się pracy w zakresie propagandy rolniczej, praca ta nie stała się jedną ze stałych dziedzin troski i form pracy partyjnej.

Charakterystyczny dla braków i niedociągnięć w pracy nad uruchomieniem masowego szkolenia rolniczego w okresie jesienno-zimowym 1954/1955 r. jest bardzo przykry fakt, że w wielu województwach, powiatach i gromadach praca ta była prowadzona poza instancjami i organizacjami partyjnymi. Wystarczy wspomnieć, że na terenie województw bydgoskiego, wrocławskiego i koszalińskiego ani egzekutywy KW, ani egzekutywy KP nie znalazły czasu na zainteresowanie się tą sprawą, nie ustosunkowały się do planów oraz zamierzeń rad narodowych i zarządów rolnictwa, nie zapewniły poinformowania w tym zakresie aparatu partyjnego i członków partii na wsi. Jasne, że wobec tego nie postawiono przed członkami partii na wsi żadnych zadań w tej dziedzinie — chociażby zachęty do ich osobistego uczestnictwa w organizowanych na wsi dwuletnich kursach agro- i zootechnicznych, pogadankach lektorskich czy też w zespołach samokształcenia rolniczego.

Nie wykazały też żadnej inicjatywy w tym zakresie wydziały rolne KW i KP oraz wydziały propagandy w tych województwach. I tu — w instancjach i organizacjach partyjnych zarysowało się przekonanie, że wybory do rad narodowych stanowiły przeszkodę w realizacji zadań w dziedzinie organizacji masowego szkolenia rolniczego.

Dlatego też słabości w rozwijaniu propagandy rolniczej niewątpliwie należy doszukiwać się w stylu pracy instancji i organizacji oraz aparatu partyjnego, zwłaszcza pracującego na wsi. Na pewno aktywna działalność instancji i organizacji partyjnych oraz aparatu partyjnego pracującego na wsi na odcinku propagandy wiedzy rolniczej przyczyniłaby się do zapobieżenia wielu wypaczeniom i pozwoliłaby usunąć wiele braków w organizacji masowego szkolenia rolniczego oraz w zapewnieniu uczestnictwa pracujących chłopów w tym szkoleniu.

Kierowanie walką o wzrost produkcji rolnej jest obowiązkiem instancji i organizacji partyjnych. Jedną z metod kierowania walką o podniesienie poziomu rolnictwa, o wzrost produkcji rolnej jest właśnie kierowanie pracą nad wprowadzeniem przodujących osiągnięć praktyki i nauki rolniczej do produkcji, jest upowszechnienie wiedzy rolniczej w drodze propagandy rolniczej.

KONSULTACJE

BRONISŁAW MINC

Walka o wzrost dochodu narodowego i jego prawidłowy podział w Polsce Ludowej

I.

Aby orientować się w sprawach gospodarczych, aby móc na nie skutecznie oddziaływać, trzeba zdawać sobie sprawę z zasadniczych pojęć ekonomicznych oraz głównych problemów ekonomicznych, które stoją przed społeczeństwem. Trzeba w szczególności zdawać sobie sprawę z pojęcia dochodu narodowego jako kategorii ekonomicznej i z dróg prowadzących do jego wzrostu. W warunkach społeczeństwa, które zbudowało socjalizm, i w warunkach budujących socjalizm krajów demokracji ludowej sprawa wzrostu dochodu narodowego i zapewnienia jego należytego składu — to sprawa podniesienia stopy życiowej ludzi pracy i zabezpieczenia nieprzerwanego rozwoju gospodarki narodowej, służącej interesom ludu.

Całość dóbr materialnych, wytworzonych w danym roku przez twórczą pracę społeczeństwa, stanowi produkt globalny albo produkt społeczny. W skład produktu globalnego wchodzą więc zarówno różnego rodzaju środki produkcji, jak np. maszyny i urządzenia, surowce, paliwo itp., jak i różnego rodzaju środki spożycia, jak np. artykuły spożywcze, odzież, obuwie itp.

Dochód narodowy stanowi część produktu globalnego — tę część, która zostaje po potrąceniu zużytych środków produkcji i jest ucieleśnieniem wydatkowanej w danym roku żywej pracy. Produkt globalny składa się więc z dwóch części: ze środków produkcji zużytych do jego wytworzenia i z dochodu narodowego.

Dochód narodowy w swojej formie naturalnej obejmuje wytworzone w danym roku środki przeznaczone do spożycia oraz środki służące do akumulacji, tj. do rozszerzenia produkcji, powiększenia majątku trwałego o charakterze nieprodukcyjnym (budownictwo mieszkań, szpitali, kin, teatrów itp.), a także do powiększenia rezerw państwowych.

Dochód narodowy stanowi więc jedyne źródło, z którego społeczeństwo czerpie środki utrzymania oraz środki niezbędne do zapewnienia nieprzerwanego rozwoju gospodarki narodowej, rozwoju budownictwa mieszkaniowego oraz urządzeń socjalnych i kulturalnych, zapewnienia obrony i bezpieczeństwa kraju.

Jest więc jasne, że od wielkości dochodu narodowego, od jego stałego wzrostu i jego składu, tj. udziału w nim środków spożycia różnych rodzajów i środków produkcji różnych rodzajów, zależy wzrost stopy życiowej ludności, stały wzrost siły gospodarczej kraju.

Dochód narodowy stanowi więc sumę wielkiej ilości różnorodnych wartości użytkowych. W warunkach socjalizmu dochód narodowy jako suma wartości użytkowych posiada zasadnicze znaczenie, gdyż celem produkcji socjalistycznej jest maksymalne zaspokajanie potrzeb mas pracujących i zapewnienie nieprzerwanego rozwoju gospodarki narodowej, a to może być osiągnięte tylko wówczas, gdy produkty będą wytwarzane w odpowiedniej ilości, asortymencie i jakości.

Dochód narodowy posiada również formę pieniężną, gdyż wyrażamy poszczególne części składowe dochodu narodowego i jego sumę w rzeczywistych cenach. Forma pieniężna dochodu narodowego ma duże znaczenie. W formie pieniężnej bowiem dokonuje się podział dochodu narodowego, przy czym oddziałuje ona również na wytwarzanie się dochodu narodowego, gdyż pracownicy otrzymują wynagrodzenie w pieniądzach, ceny środków produkcji wyraża się w pieniądzu itp.

Produkt globalny, a więc i dochód narodowy powstaje w procesie pracy, ale nie każda praca uczestniczy w jego tworzeniu. Jedynie praca zatrudnionych w produkcji materialnej, tj. w opanowywaniu i przekształcaniu przez człowieka zasobów i sił przyrody zewnętrznej (w stosunku do człowieka) w celu zaspokajania potrzeb ludzkich, tworzy produkt globalny, a więc i dochód narodowy. Do produkcji materialnej zaliczamy przemysł, budownictwo, rolnictwo i leśnictwo, transport oraz obrót towarowy (w stopniu w jakim wykonuje funkcje produkcyjne). Zagadnienie: czy w procesie tworzenia produktu globalnego, a więc i dochodu narodowego, uczestniczy cały transport, czy też tylko transport obsługujący produkcję, jest w marksistowskiej literaturze ekonomicznej zagadnieniem spornym.

Nie tworzy natomiast produktu globalnego i dochodu narodowego praca wydatkowana poza produkcją materialną, a więc w zakresie administracji, bezpieczeństwa, obrony kraju, różnego rodzaju usług socjalnych i kulturalnych. Pracę wydatkowaną w dziedzinie produkcji materialnej nazywamy pracą produkcyjną. Pracę wydatkowaną poza produkcją materialną nazywamy pracą nieprodukcyjną, gdyż nie tworzy ona produktu globalnego, a więc i dochodu narodowego. Fundusz utrzymania pracowników zatrudnionych w działach nieprodukcyjnych stwarza praca produkcyjna przez wytwarzanie dochodu narodowego. Nie oznacza to oczywiście, by praca nieprodukcyjna nie była niezbędna dla społeczeństwa. Jeżeli jest ona utrzymana w rzeczywiście racjonalnych rozmiarach, tzn. jeżeli nie ma przerostów w zatrudnieniu, to jest ona społecznie niezbędna i pożyteczna, gdyż bez niej nie można sobie wyobrazić ani istnienia, ani rozwoju społeczeństwa socjalistycznego. Każdy zdaje sobie sprawę z tego, jak olbrzymie znaczenie dla wszystkich ludzi pracy posiada rozwój ochrony zdrowia, oświaty, kultury i nauki, jak również sprawna (bez przerostów) administracja państwowa i gospodarcza. W warunkach socjalizmu pracownicy sfery nieprodukcyjnej zaspokajają różnorodne potrzeby społeczeństwa i ludzi pracy, nie ma tu także charakterystycznych dla społeczeństwa kapitalistycznego sprzeczności między pracą produkcyjną a pracą nieprodukcyjną. Również praca nieprodukcyjna stwarza warunki niezbędne dla wzrostu dochodu narodowego.

Warunkiem rozwoju gospodarczego jest stały wzrost dochodu narodowego. W warunkach socjalizmu w przeciwieństwie do kapitalizmu gospodarka rozwija się w sposób stały i nieprzerwany. Socjalistyczna reprodukcja rozszerzona oznacza, iż w każdym następnym okresie produkcja i dochód narodowy są większe niż poprzednio, że stale odtwarzają się na szerszej podstawie socjalistyczne stosunki produkcji. W naszych warunkach (t.j. w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu) socjalistyczna reprodukcja rozszerzona oznacza nie tylko stały wzrost produkcji i dochodu narodowego, lecz również stałe zwiększanie się udziału sektora socjalistycznego w wytwarzaniu produktu globalnego i dochodu narodowego.

Wzrost dochodu narodowego zależy od różnych czynników. Ważnym czynnikiem wzrostu dochodu narodowego jest wzrost zatrudnienia w dziedzinie produkcji materialnej. W Polsce kapitalistyczno-obszarniczej liczba bezrobotnych w miastach wynosiła około 1 miliona osób, a przeludnienie agrarne na wsi szacowano na około 5—8 milionów ludzi. W Polsce Ludowej nastąpiła likwidacja bezrobocia i przeludnienia agrarnego, a liczba zatrudnionych poza rolnictwem zwiększyła się z 2,7 mln. w r. 1938 do około 6 mln. w r. 1954. Jednocześnie nastąpiło zwiększenie udziału zatrudnionych w produkcji materialnej w stosunku do ogółu zatrudnionych. O ile w okresie przedwojennym tylko 55,6% ogółu zatrudnionych poza rolnictwem pracowało w przemyśle, budownictwie, transporcie i łączności, to w r. 1949 liczba ta wzrosła do około 66%, a w r. 1953 do około 69%. Jednakże w dziedzinie zatrudnienia w sferze nieprodukcyjnej wciąż istnieją poważne przerosty, w związku z czym istnieje możliwość dalszych przesunięć w zatrudnieniu na korzyść produkcji materialnej.

Szczególnie ważnym czynnikiem wzrostu dochodu narodowego, którego znaczenie wciąż się zwiększa, jest wydajność pracy. Im bardziej wydajna jest praca robotników, tym większy jest dochód narodowy.

W Polsce Ludowej nastąpił znaczny, aczkolwiek jeszcze niedostateczny, wzrost wydajności pracy w porównaniu z okresem przedwojennym. Najsilniej wzrosła wydajność pracy w przemyśle maszynowym i w przemyśle chemicznym, w których dokonano zasadniczej przebudowy i rozbudowy. Jednak w niektórych gałęziach przemysłu poziom wydajności pracy kształtuje się poniżej poziomu przedwojennego bądź na poziomie przedwojennym. Szczególnie niezadowalająco kształtuje się wydajność pracy w przemyśle węglowym, odgrywającym tak wielką rolę w gospodarce Polski Ludowej. Niedostateczny poziom wydajności pracy wykazuje również przemysł materiałów budowlanych, koksowniczy, papierniczy i inne. W przemyśle Polski istnieje wielka rozpiętość poziomów wydajności pracy w zakładach należących do tej samej gałęzi przemysłu; jest ona w niektórych zakładach 3—4 razy niższa niż w zakładach najlepszych. Ogólnie biorąc można stwierdzić, iż poziom wydajności pracy w przemyśle wielkim i średnim, a w jeszcze większym stopniu w przemyśle drobnym, jest stosunkowo niski, a więc niezadowalający, i że istnieją wielkie rezerwy wzrostu wydajności pracy, a w konsekwencji i rezerwy wzrostu dochodu narodowego.

Wielkie rezerwy wzrostu produkcji i wydajności pracy, a więc i zwiększenia dochodu narodowego, istnieją również w rolnictwie. Wprawdzie produkcja rolna na jednego zatrudnionego w rolnictwie była w r. 1953 o około 80% większa w porównaniu z r. 1938, jednak należy pamiętać o tym, iż przed wojną na rolnictwie polskim ciążyło wielomilionowe prze-

ludnienie agrarne i że dzisiaj jeszcze, pomimo osiągniętego postępu, poziom produkcji w rolnictwie polskim jest nadal bardzo niski w porównaniu z przodującym rolnictwem radzieckim, a także w porównaniu z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi. Wykorzystanie rezerw produkcyjnych, tkwiących w gospodarstwach indywidualnych pracujących chłopów, oraz dalszy rozwój gospodarki socjalistycznej w rolnictwie powinny przynieść w skutku zasadniczy wzrost wydajności pracy w rolnictwie, wzrost produkcji rolnej i dochodu narodowego.

Doniosłym czynnikiem wzrostu dochodu narodowego jako sumy wartości użytkowych wytwarzanych przez społeczeństwo jest oszczędność w zużyciu środków produkcji. Dotyczy ona zarówno przedmiotów pracy (surowców, materiałów pomocniczych, paliwa i energii elektrycznej), jak i środków pracy (maszyn i urządzeń, budynków produkcyjnych). Pomiędzy oszczędnością w zużyciu środków produkcji a wzrostem dochodu narodowego istnieje bezpośrednia zależność. Każda oszczędność w zużyciu środków produkcji prowadzi do wzrostu dochodu narodowego. Jest to jasne, gdyż — jak wiadomo — dochód narodowy równa się produktowi globalnemu po odjęciu od niego zużytych środków produkcji.

Gospodarka socjalistyczna stwarza możliwość racjonalnego gospodarowania środkami produkcji na podstawie systemu oszczędnościowego. W szczególności istotne znaczenie ma wprowadzenie progresywnych i obniżających się w miarę rozwoju techniki i usprawnienia organizacji pracy norm zużycia surowców i materiałów na jednostkę produktu oraz norm wykorzystania urządzeń. W naszej gospodarce jednak wciąż przeważają normy szacunkowe, statystyczne i niedostatecznie postępuje naprzód wprowadzanie norm technicznych, opartych na zasadach naukowych, zakładających określony postęp w dziedzinie oszczędności środków produkcji i mobilizujących załogi do realizacji tego zadania.

Coraz mniejsze zużycie środków produkcji na jednostkę produktu jest w pełni możliwe i realne. Jest ono konsekwencją postępu technicznego i podobnie jak oszczędność pracy żywej jest podstawą stałego wzrostu wydajności pracy społecznej.

W naszej gospodarce występuje wciąż olbrzymie marnotrawstwo milionów ton węgla, żelaza i metali kolorowych, drzewa, cementu, cegły itd. W dziedzinie zużycia środków produkcji istnieje więc w naszej gospodarce wielka rezerwa oszczędności, a w konsekwencji rezerwa wzrostu dochodu narodowego.

Wzrost wydajności pracy i oszczędność pracy uprzedmiotowionej zależy od wielu czynników, ale najważniejszymi z nich są: uzbrojenie techniczne pracy, a więc rozwój techniki; usprawnienie organizacji pracy, którego wyrazem jest troska o warsztat pracy, o jakość wytwarzanych produktów, o produkcyjne wykorzystanie czasu pracy, o oszczędność środków produkcji. Zasadniczą rolę w walce o wzrost wydajności pracy i oszczędność pracy uprzedmiotowionej odgrywa rozwój nauki i jej praktyczne zastosowanie, a także ruch współzawodnictwa pracy i ruch racjonalizatorski.

Wzrost wydajności pracy i oszczędność w zużyciu środków produkcji są warunkiem obniżki kosztów własnych, na skutek której wzrastają dochody państwa. W rezultacie państwo uzyskuje środki na polepszenie bytu mas pracujących przez obniżkę cen towarów masowego spożycia i szersze zaspokojenie różnorodnych potrzeb społecznych. Pomiędzy wzrostem do-

chodu narodowego w wyniku zwiększania wydajności pracy i oszczędności w zużyciu środków produkcji a obniżką kosztów własnych produkcji występuje więc ścisła zależność.

W Polsce Ludowej tempo wzrostu dochodu narodowego było bardzo szybkie. Przyjmując rok 1938 za 100, wskaźnik dochodu narodowego rozwijał się w sposób następujący: w 1946 r. — 67, 1947 r. — 87, 1948 r. — 106, 1949 r. — 125, 1950 r. — 151, 1951 r. — 169, 1952 r. — 186, 1953 r. — ponad 200, 1954 r. — ok. 214.

W okresie 1950—1953 r., to jest w ciągu pierwszych czterech lat Planu Sześcioletniego, dochód narodowy wzrósł o 61%. Dochód narodowy na jednego mieszkańca był w r. 1953 — 2,7 raza większy niż w r. 1938.

Gospodarkę Polski Ludowej podobnie jak innych krajów obozu socjalizmu cechuje zasadniczo szybsze tempo rozwoju niż istniejące w krajach kapitalistycznych. Świadczy to o wyższości gospodarki socjalistycznej nad gospodarką kapitalistyczną i dowodzi, że w warunkach socjalizmu czynniki wzrostu dochodu narodowego ujawnić się mogą w całej pełni, podczas gdy w kapitalizmie wzrost dochodu narodowego, a także rozwój sił wytwórczych hamowany jest przez kapitalistyczne stosunki produkcji.

U podstaw szybkiego wzrostu dochodu narodowego w Polsce Ludowej leży postęp w uspołecznieniu środków produkcji i wymiany. W ciągu pierwszego 10-lecia istnienia Polski Ludowej udział gospodarki socjalistycznej w przemyśle, budownictwie, transporcie publicznym i w handlu stał się wyłączny bądź też przeważający. W rolnictwie udział gospodarki socjalistycznej stał się znaczny, aczkolwiek daleki jeszcze od przewagi. Licząc w cenach niezmiennych gospodarka socjalistyczna uzyskała znaczną przewagę w wytwarzaniu dochodu narodowego. Gdy w r. 1946 gospodarka socjalistyczna wytwarzała 63,6% dochodu narodowego, to w r. 1953 udział gospodarki socjalistycznej w wytwarzaniu tego dochodu wzrósł do 76%. Należy jednak pamiętać, że w cenach bieżących udział gospodarki socjalistycznej w wytwarzaniu dochodu narodowego jest znacznie mniejszy niż w cenach niezmiennych, a to ze względu na to, że ogólny wskaźnik cen artykułów wytwarzanych przez gospodarkę nieuspołecznioną w stosunku do cen przedwojennych, na których opierają się ceny niezmienne, jest znacznie wyższy niż artykułów wytwarzanych przez gospodarkę uspołecznioną.

Dalszy postęp w umacnianiu gospodarki socjalistycznej, a zwłaszcza rozszerzenie i umocnienie opartej o nowoczesną technikę gospodarki socjalistycznej w rolnictwie, posiada najbardziej istotne znaczenie dla zapewnienia dalszego szybkiego wzrostu dochodu narodowego.

Wzrost dochodu narodowego odbywał się i odbywa w Polsce Ludowej na podstawie wszechstronnego rozwoju przemysłu ciężkiego jako warunku rozwoju całej gospodarki narodowej. Nie można bowiem zwiększać zatrudnienia w dziedzinie produkcji materialnej inaczej jak przez tworzenie nowych warsztatów pracy i rozbudowę istniejących, a to wymaga rozwoju produkcji surowców, paliwa, energii elektrycznej, materiałów budowlanych i maszyn; nie można wzmagać wydajności pracy i wydatnie obniżać zużycia środków produkcji inaczej jak doskonaląc technikę produkcji, a to wymaga wszechstronnego rozwoju nowoczesnego przemysłu maszynowego. Inaczej mówiąc, u podstawy wzrostu dochodu narodowego leży rozwój przemysłu

ciężkiego, a zwłaszcza przemysłu wytwarzającego narzędzia pracy, bez których niemożliwa jest przebudowa i rozszerzenie produkcji.

W okresie 10-lecia Polski Ludowej przemysł ciężki rozwinął się w wysokim stopniu. Tak na przykład w r. 1953 produkcja stali w porównaniu z r. 1938 wzrosła 2,5 raza, produkcja energii elektrycznej 3,5 raza, a produkcja przemysłu maszynowego zwiększyła się około 7-krotnie. Dalszy wzrost dochodu narodowego wymaga kontynuowania socjalistycznej industrializacji i wydatnego zwiększenia produkcji przemysłu ciężkiego.

Zasadnicze znaczenie dla wzrostu dochodu narodowego Polski Ludowej ma pomoc radziecka i współpraca wzajemna krajów obozu socjalizmu. Handel ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej zapewnia nam maszyny, surowce i inne materiały niezbędne dla zabezpieczenia nieprzerwanego rozwoju naszej gospodarki we wciąż rozszerzającej się skali. Dostawy urządzeń inwestycyjnych ze Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, radziecka pomoc techniczna, współpraca w dziedzinie techniki z krajami obozu socjalizmu pozwalają przyspieszyć rozwój naszej techniki, a tym samym zwiększyć tempo wzrostu dochodu narodowego. Dzięki współpracy ze Związkiem Radzieckim i krajami obozu socjalizmu Polska Ludowa może w coraz szerszej mierze korzystać z międzynarodowego podziału pracy i rozwijać u siebie przede wszystkim te rodzaje produkcji, które mają najbardziej korzystne warunki rozwoju. Polska Ludowa może wprowadzać specjalizację produkcji przemysłowej w skali międzynarodowej, koncentrując się na produkcji pewnych tylko typów maszyn i urządzeń, a sprowadzając inne z zaprzyjaźnionych krajów. Specjalizacja produkcji jest ważnym czynnikiem wzrostu wydajności pracy, co — jak wiadomo — posiada istotne znaczenie dla zwiększenia dochodu narodowego.

Wzrost dochodu narodowego w Polsce Ludowej odbywa się na podstawie planowej. Nasza współpraca z krajami obozu socjalizmu ma również charakter planowy i w coraz większym stopniu opiera się na umowach długoterminowych. Pozwala to oprzeć rozwój naszej gospodarki, w której import i eksport odgrywają dużą rolę, na planowych związkach z gospodarką krajów obozu socjalizmu, rozwijających się podobnie jak Polska Ludowa w sposób wolny od właściwych rozwojowi gospodarki kapitalistycznej wstrząsów.

Około 70% obrotów naszego handlu zagranicznego dokonuje się z krajami obozu socjalizmu, a około 30% z krajami kapitalizmu. Obroty z tymi ostatnimi krajami mają jednak ważne znaczenie dla naszej gospodarki, przy czym ich absolutny poziom jest wysoki wobec tego, że nasze ogólne obroty handlowe znacznie się zwiększyły w porównaniu z okresem przedwojennym i wykazują tendencje dalszego wzrostu. Rozwijanie handlu zagranicznego z krajami kapitalistycznymi na zasadzie równości sprzyja wzrostowi dochodu narodowego Polski Ludowej, a dla krajów kapitalistycznych może stać się czynnikiem stabilizującym w pewnym stopniu ich sytuację ekonomiczną.

Pomimo wielkich osiągnięć Polski Ludowej w zakresie wzrostu dochodu narodowego w wytwarzaniu tego dochodu ujawniły się poważne dysproporcje. Najważniejsza dysproporcja to zbyt niski udział produkcji rolnej w wytwarzaniu dochodu narodowego. O ile wskaźnik wzrostu produkcji przemysłowej przy przyjęciu poziomu z r. 1938 za 100 wynosił w r. 1953 — 360, to ogólny poziom produkcji rolnej w r. 1953 kształtował się nieco po-

niżej 100. W szczególności w latach Planu Sześcioletniego tempo wzrostu produkcji rolnej było bardzo niskie. Gdy w pierwszych 4 latach Planu Sześcioletniego produkcja przemysłowa zwiększyła się o 118%, to produkcja rolna zwiększyła się tylko o 10%. Pamiętać należy, że przyrost naturalny w Polsce wynosi rocznie około 2%, a więc, że rocznie ludność naszego kraju powiększa się o około ½ miliona osób i że odpowiednio zwiększa się zapotrzebowanie na środki żywności, a obok tego ludność chce się odżywiać coraz lepiej.

Dysproporcja między rozwojem przemysłu i rolnictwa ujawnia się w zakresie dochodu narodowego w tym, że w skład tego dochodu wchodzi zbyt mała ilość produktów rolniczych lub produktów opierających się na przerobie produktów rolniczych, co w konsekwencji hamuje wzrost zaspokojenia potrzeb ludności. Inaczej mówiąc dysproporcja pomiędzy rozwojem przemysłu i rolnictwa prowadzi do dysproporcji w składzie dochodu narodowego, polegającej na niedostatecznym udziale w dochodzie narodowym środków spożycia opierających się na produkcji rolnej.

Niskie tempo wzrostu produkcji rolnej osłabia tempo wzrostu dochodu narodowego, przy czym dokonuje się to bezpośrednio, gdyż udział rolnictwa w tworzeniu dochodu narodowego jest niski, i pośrednio, gdyż niedostateczny rozwój produkcji rolnej hamuje tempo wzrostu tych gałęzi produkcji, które opierają się na produkcji rolnej, i w ogóle tempo rozwoju gospodarki narodowej.

Poza zasadniczą dysproporcją pomiędzy rozwojem przemysłu i rolnictwa i będącą w dużej mierze jej pochodną dysproporcją pomiędzy produkcją środków produkcji i produkcją środków spożycia w przemyśle, w naszej gospodarce istnieją jeszcze inne dysproporcje. Szczególnie ważną spośród nich jest pozostawanie w tyle produkcji surowców w stosunku do potrzeb gospodarki narodowej. Wszystkie dysproporcje w mniejszym lub większym stopniu osłabiają tempo rozwoju gospodarczego, a tym samym tempo wzrostu dochodu narodowego i możliwość zaspokojenia potrzeb ludności.

Walka o dalszy wydatny wzrost dochodu narodowego, a zarazem o przezwyciężenie dysproporcji występujących w jego składzie, musi stać w centrum uwagi mas pracujących. Jakie powinny być drogi tej walki? Przede wszystkim wzrost produkcji przemysłowej i rolnej, wzbogacenie jej asortymentu i jakości. Aby osiągnąć wydatny wzrost dochodu narodowego, należy jednak produkować nie tylko więcej, ale i taniej. W związku z tym pierwszorzędnego znaczenia nabiera obniżenie zużycia środków produkcji.

Trzeba dokonać dalszych zmian w ogólnym zatrudnieniu na korzyść zatrudnienia w produkcji materialnej. Nie oznacza to oczywiście, abyśmy mieli zaniedbać rozwijanie takich gałęzi usług socjalnych i kulturalnych, które wymagają dalszego zwiększenia zatrudnienia, jak na przykład ochrona zdrowia czy oświata. Ale oznacza to konieczność walki o obniżenie kosztów administracji zarówno państwowej, jak i gospodarczej, a to przez walkę z przerostami i biurokratyzacją, które nie tylko pochłaniają część dochodu narodowego, ale tworząc szereg zbędnych ogniw, często utrudniają twórczą produkcyjną działalność.

Dla osiągnięcia wzrostu dochodu narodowego niezbędne jest dalsze rozwijanie techniki, przede wszystkim na podstawie rozwoju przemysłu ciężkiego, przez dokonywanie rekonstrukcji technicznej zakładów przestarza-

łych i zastępowanie w tym celu maszyn i urządzeń starych nowymi, a także przez coraz silniejsze wiązanie nauki z praktyką produkcji.

Dla osiągnięcia wzrostu dochodu narodowego niezbędne jest wzmożenie materialnego zainteresowania ludzi pracy w wytwarzaniu dochodu narodowego. Trzeba stwierdzić, że bodźce materialnego zainteresowania w wytwarzaniu dochodu narodowego są dziś w Polsce Ludowej jeszcze niedostateczne. W przemyśle wielu robotników nie pracuje jeszcze na podstawie akordu, wzmagającego zainteresowanie w zwiększaniu ilości produkcji, na ogół nie stworzyliśmy dostatecznych bodźców materialnego zainteresowania robotników w obniżaniu kosztów własnych produkcji, w uruchamianiu nowych asortymentów produkcji, w polepszaniu jej jakości.

Również kierowniczy personel przedsiębiorstw przemysłowych nie ma dostatecznych bodźców materialnych dla obniżania kosztów własnych, wprowadzania nowych asortymentów i polepszania jakości produkcji. Trzeba stwierdzić, że dotychczas zrobiono bardzo mało nawet w dziedzinie powiązania premiowania pracowników umysłowych z wykonaniem planu obniżki kosztów własnych w przedsiębiorstwach przemysłowych.

Również w dziedzinie materialnego zainteresowania chłopów we wzroście produkcji rolnej wiele jeszcze można zrobić. Szczególnie poważną rolę do spełnienia ma tutaj handel uspołeczniony i aparat skupu i kontraktacji.

Nie wszyscy ludzie pracy zdają sobie jeszcze sprawę z tego, że wzrost dochodu narodowego jest warunkiem wykonania zamierzeń partii i rządu w dziedzinie wzrostu stopy życiowej ludności, że bez wydatnego wzrostu wydajności pracy, bez obniżenia kosztów własnych produkcji, a w szczególności bez osiągnięcia zasadniczego postępu w dziedzinie oszczędności surowców, materiałów i paliwa nie jest możliwe szybsze zwiększanie stopy życiowej ludności. Walka o wzrost dochodu narodowego Polski Ludowej toczy się w każdym przedsiębiorstwie przemysłowym i budowlanym, w każdym indywidualnym gospodarstwie rolnym pracującego chłopa, w każdym PGR, POM, spółdzielni produkcyjnej itp. W walce tej przewodzić musi partia, opierając się o szeroki aktyw, w pełni zdający sobie sprawę ze znaczenia wzrostu dochodu narodowego i dróg do tego prowadzących.

II.

Wytworzony dochód narodowy ulega podziałowi. W warunkach socjalizmu należy odróżniać podział dochodu narodowego na produkt dla siebie, obejmujący produkt przypadający pracownikom zatrudnionym w produkcji materialnej, i na produkt dla społeczeństwa, obejmujący produkt przypadający pracownikom zatrudnionym w sferze poza produkcją materialną oraz przeznaczony na zaspokojenie różnorodnych potrzeb społecznych, a zwłaszcza na rozwój gospodarki narodowej.

Podział dochodu narodowego na produkt dla siebie i na produkt dla społeczeństwa dokonuje się w drodze pierwotnego podziału dochodu narodowego oraz wtórnego i dalszych podziałów tego dochodu.

W procesie pierwotnego podziału dochodu narodowego tworzą się tzw. dochody pierwotne. W warunkach okresu przejściowego występują w szczególności:

1) dochody pierwotne pracowników zatrudnionych w gospodarce socjalistycznej, tj. w przedsiębiorstwach socjalistycznych, należących do sfery

produkcji materialnej, a więc w przedsiębiorstwach państwowych, w przedsiębiorstwach spółdzielczych (w spółdzielniach pracy itp.) i w rolniczych spółdzielniach produkcyjnych (należy tu dołączyć również dochody członków spółdzielni produkcyjnych z działek przyzagrodowych, robotników z działek itp.);

2) dochody pierwotne indywidualnych chłopów pracujących, tj. chłopów biednych i średnich;

3) dochody pierwotne kułaków;

4) dochody pierwotne indywidualnych rzemieślników;

5) dochody pierwotne elementów kapitalistycznych w mieście;

6) dochody pierwotne pracowników najemnych, zatrudnionych w gospodarce kapitalistycznej, a także drobnotowarowej w mieście i na wsi;

7) dochody pierwotne przedsiębiorstw uspołecznionych, obejmujące tzw. zysk i podatek obrotowy, składki ubezpieczeń społecznych i inne.

Suma tych wszystkich dochodów pierwotnych stanowi dochód narodowy. Wtórne i dalsze podziały dochodu narodowego dokonują się przez opłatę podatków na rzecz państwa, opłatę różnego rodzaju usług, przekazywanie podatku obrotowego i części tzw. zysku przez przedsiębiorstwa uspołecznione na rzecz państwa i przekazywanie składek ubezpieczeniowych na rzecz instytucji ubezpieczeń. Podstawową rolę we wtórnym podziale dochodu narodowego odgrywa budżet państwa. W drodze wtórnego podziału dochodu narodowego tworzy się scentralizowany czysty dochód państwa, z którego państwo wypłaca uposażenia pracownikom zatrudnionym poza sferą produkcji materialnej, a więc na przykład urzędnikom administracji, lekarzom, nauczycielom, utrzymuje armię, dokonuje inwestycji itp.

W drodze wtórnego i dalszych podziałów dochodu narodowego dochody ludzi pracy, zatrudnionych w produkcji materialnej, ulegają pewnemu zmniejszeniu, gdyż opłacają oni podatki, to jest głównie podatek od uposażeń i podatek gruntowy. W drodze wtórnego i dalszych podziałów dochodu narodowego suma dochodów wszystkich ludzi pracy rośnie jednak, gdyż dochody pracowników zatrudnionych w sferze produkcji materialnej i w sferze poza produkcją materialną łącznie są większe od dochodów pierwotnych ludzi pracy zatrudnionych w produkcji materialnej. Następuje to wskutek tego, że część produktu dla społeczeństwa wytworzonego przez pracowników zatrudnionych w produkcji materialnej przypada pracownikom sfery nieprodukcyjnej. W drodze wtórnego i dalszych podziałów dochodu narodowego ludzie pracy otrzymują ponadto świadczenia z zakresu ochrony zdrowia, wczasów, oświaty, pobierają emerytury, zasiłki itp.

W wyniku pierwotnego i wtórnego podziału dochodu narodowego tworzą się ostateczne dochody poszczególnych grup ludności i państwa. Ostateczne zużycie dochodu narodowego polega na jego spożyciu (indywidualnym lub zbiorowym) bądź też zakumulowaniu.

W naszych warunkach podział dochodu narodowego dokonywany przez państwo pomiędzy potrzeby indywidualne pracowników i potrzeby społeczne (rozwój kultury i nauki, utrzymanie armii, inwestycje itp.) nie ma charakteru antagonistycznego. Ludzie pracy są żywotnie zainteresowani nie tylko w podniesieniu swojej stopy życiowej, ale również w zwiększeniu siły gospodarczej i obronnej kraju, a także rozwoju jego kultury. Natomiast podział dochodu narodowego pomiędzy z jednej stro-

ny ludzi pracy i ich państwo, a z drugiej strony pomiędzy elementy kapitalistyczne odbywa się w walce klasowej i ma charakter antagonistyczny.

Ograniczanie elementów kapitalistycznych prowadzi do zmniejszania ich dochodów pierwotnych pochodzących z wyzysku ludzi pracy i stanowiących dlatego wartość dodatkową i do przekształcania tych dochodów pierwotnych w dochody wtórne państwa socjalistycznego.

Sposoby, jakimi elementy kapitalistyczne przywłaszczają sobie część dochodu narodowego, są różnorodne. Najwięcej dochodu narodowego przywłaszczają sobie kułacy, których rola w rolnictwie a nawet w całej gospodarce kraju wciąż jeszcze jest duża. Pewną część dochodu narodowego przywłaszcza sobie także legalny handel kapitalistyczny w mieście i nielegalny w postaci spekulacji. Niewyczerpana jest wprost pomysłowość elementów kapitalistycznych, dążących do powiększenia swych dochodów kosztem ludzi pracy. Należą tu na przykład zmowy z pracownikami handlu uspołecznionego celem przywłaszczenia sobie i sprzedaży po cenach spekulacyjnych najbardziej poszukiwanych towarów, zakupywanie kradzionych materiałów i nielegalna ich sprzedaż, tworzenie fikcyjnych spółdzielni, będących w istocie rzeczy spółkami kapitalistycznymi, ukrywanie części dochodów przed organami skarbowymi itp. W walce przeciwko elementom kapitalistycznym państwo musi posługiwać się nie tylko środkami administracyjnymi, ale — i to przede wszystkim — środkami ekonomicznymi. Zwiększenie produkcji towarów poszukiwanych na rynku i prawidłowa polityka cen zamykają drogi spekulacji. Państwo musi umiejętnie wykorzystywać działanie prawa wartości, umacniać swoją regulującą rolę na rynku, skutecznie krzyżować wszelkie „pomysłowe" wysiłki elementów kapitalistycznych dążących do przywłaszczenia sobie dochodu narodowego, wytwarzanego przez ludzi pracy. Walka o ograniczenie elementów kapitalistycznych ma istotne znaczenie dla lepszego zaspokojenia potrzeb materialnych i kulturalnych ludzi pracy.

Zasadniczym zagadnieniem polityki gospodarczej państwa jest zapewnienie prawidłowego udziału wsi i miasta w podziale dochodu narodowego. Na udział wsi w podziale dochodu narodowego wpływa w istotny sposób poziom cen artykułów rolnych sprzedawanych przez chłopów i artykułów przemysłowych przez nich zakupywanych, wielkość obowiązkowych dostaw, wielkość podatku gruntowego. W Polsce Ludowej występuje szybszy wzrost dochodów chłopów niż dochodów ludności pracującej miast. W r. 1953 pieniężne dochody realne przypadające na głowę ludności rolniczej były około 75% większe niż w r. 1938, podczas gdy wzrost dochodów realnych, przypadający na głowę ludności utrzymującej się z pracy w miastach, był znacznie niższy. Polityka państwa ludowego, utrzymująca na nie zmienionym poziomie wielkość obowiązkowych dostaw, zapewniająca korzystne warunki kontraktacji i wolnej sprzedaży artykułów rolnych przez chłopów, oraz obniżki cen towarów i usług, wytwarzanych przez przedsiębiorstwa socjalistyczne, wszystko to stwarza warunki dla dalszego wzrostu dochodów chłopów pracujących, pod warunkiem rozszerzenia przez nich produkcji.

Powstaje pytanie: czy polityka państwa ludowego w tej dziedzinie jest słuszna? Słyszy się wypowiedzi, iż państwo ludowe powinno zmierzać obecnie przede wszystkim do wzrostu dochodów ludności pracującej w miastach, ograniczając wzrost dochodów chłopów pracujących czy nawet sta-

bilizując te dochody. Tego rodzaju wypowiedzi są niesłuszne. Trzeba bowiem pamiętać o tym, iż ustrój demokracji ludowej opiera się na sojuszu robotników i chłopów jako swojej niewzruszonej podstawie. Trzeba pamiętać o tym, że poziom życiowy chłopów pracujących przed wojną był nie tylko niski, ale stosunkowo niższy od niskiego poziomu życiowego klasy robotniczej. Trzeba dalej pamiętać o tym, że wzrost produkcji rolnej warunkuje wzrost stopy życiowej mas pracujących miast i wsi, że wzrost ten powinien iść i idzie w parze ze wzrostem dochodów realnych ludności chłopskiej, że nie jest on możliwy bez pomocy produkcyjnej państwa dla gospodarstw indywidualnych pracujących chłopów i bez zainteresowania materialnego chłopów w wynikach swojej pracy. W naszym ustroju wzrost dochodów chłopów pracujących i robotników ściśle się wiąże i warunkuje.

Stosując politykę zapewnienia wzrostu dochodów chłopów pracujących państwo ludowe przeciwstawia się jednocześnie dążeniom do śrubowania cen artykułów rolnych i do spekulowania nimi, do uchylania się od obowiązkowych dostaw i od płacenia podatku gruntowego. Tego rodzaju dążenia są bowiem wyrazem interesów klasowych elementów kapitalistycznych na wsi i w mieście i oznaczają próbę zwiększenia dochodów tych elementów kosztem ludności pracującej miast, a zarazem próbę uchylenia się od udziału wsi w wydatkach państwa na rozwój gospodarki narodowej, kultury i oświaty, obronę itp.

Polityka państwa ludowego w dziedzinie podziału dochodu narodowego między wieś i miasto ma oczywiście charakter klasowy. Odróżnia ona z jednej strony biedotę i średniaków, z drugiej kułaków na wsi, a w mieście odróżnia robotników i pracowników umysłowych, rzemieślników pracujących z jednej strony i elementy kapitalistyczne z drugiej.

Pewną część dochodu narodowego zużywa państwo na cele obrony i bezpieczeństwa. Konieczność przeznaczania znacznych środków na te cele wynika z istnienia otoczenia kapitalistycznego i jego agentur wewnątrz kraju, a także z walki, którą prowadzą przeciw władzy ludowej wrogowie naszej ludowej ojczyzny. Na poziom wydatków przeznaczonych na obronę kraju istotny wpływ wywiera sytuacja międzynarodowa. W obliczu agresywnej polityki imperializmu amerykańskiego i odradzania niemieckiej armii odwetowej niezbędne jest systematyczne i wytrwałe umacnianie naszej obronności.

Część dochodu narodowego przeznacza państwo na utrzymanie administracji. W naszym ustroju powołana jest do służenia masom pracującym i jest oczywiście niezbędna. Jednakże stwierdzić można z całą pewnością, że wydatki na administrację w Polsce Ludowej są zbyt wysokie, i przez to nadmiernie obciążają dochód narodowy i że możliwe jest ich zmniejszenie przez usunięcie zbędnych ogniw administracyjnych i zlikwidowanie przerostów w zatrudnieniu urzędników. Wydatne potanienie całego aparatu administracji państwowej i gospodarczej przyniesie w skutku zmniejszenie wydatków na administrację w podziale dochodu narodowego. W walce z przerostami w administracji zainteresowani są żywotnie wszyscy ludzie pracy, gdyż potanienie aparatu administracyjnego pozwoli przeznaczyć dodatkowe środki na wzrost stopy życiowej ludzi pracy i zaspokojenie ich potrzeb społecznych.

Państwo ludowe planowo dzieli dochód narodowy na spożycie i akumulację. Proporcja między spożyciem i akumulacją stanowi jedną z najważ-

niejszych proporcji gospodarki narodowej. Jej właściwe ustalenie sprzyja szybkiemu tempu rozwoju gospodarczego i podniesieniu stopy życiowej mas pracujących. W Polsce Ludowej nastąpiło zasadnicze zwiększenie udziału akumulacji w dochodzie narodowym. Stało się to możliwe na gruncie szybkiego wzrostu dochodu narodowego, zlikwidowania pasożytniczego spożycia wielkich kapitalistów i obszarników, a także zlikwidowania wywozu wielkich sum za granicę w postaci zysków, odsetek itp. Udział akumulacji w dochodzie Polski Ludowej jest kilkakrotnie większy niż w Polsce kapitalistycznej. W r. 1929, który był szczególnie korzystny pod względem akumulacji, rzeczywista akumulacja kapitału w Polsce po potrąceniu amortyzacji i wywozu kapitału za granicę wynosiła tylko ponad 3%. W Polsce Ludowej część dochodu narodowego przeznaczona na akumulację wynosiła: w 1946 r. — 20%, 1947 r. — 21%, 1948 r. — 21%, 1949 r. — 20%, 1950 r. — 27%, 1951 r. — 28%, 1952 r. — 27%, 1953 r. — 25%.

Obalenie panowania kapitalizmu pozwoliło na zasadnicze zwiększenie udziału akumulacji w podziale dochodu narodowego już w początkowym okresie istnienia państwa ludowego. W latach Planu Sześcioletniego nastąpiło dalsze wydatne zwiększenie udziału akumulacji w dochodzie narodowym. Wielkie rozmiary akumulacji i stały jej wzrost były zasadniczym czynnikiem szybkiego tempa odbudowy gospodarczej, a następnie socjalistycznej industrializacji kraju. Bez przeznaczenia znacznej części dochodu narodowego na rzecz akumulacji niemożliwe byłoby ani zwiększenie absolutne funduszu spożycia, ani zwiększenie siły gospodarczej i siły obronnej kraju. W warunkach socjalizmu znika charakterystyczna dla kapitalizmu sprzeczność między spożyciem a akumulacją, gdyż ta ostatnia służy interesom narodu. Osiągnięty poziom rozwoju sił wytwórczych pozwoli w roku 1955 obniżyć poziom akumulacji w dochodzie narodowym do około 18%. Stworzy to jednocześnie możliwości powiększenia spożycia. Należy przy tym uwzględnić, iż w roku 1955 w dalszym ciągu wzrasta dochód narodowy. Wykonanie uchwał III Plenum KC PZPR w tym zakresie jest tym bardziej konieczne, że zamierzone w 1954 roku obniżenie udziału akumulacji w dochodzie narodowym nie zostało osiągnięte a to z powodu niepełnego wykonania zadań wzrostu dochodu narodowego oraz w związku z przekroczeniem sumy nakładów inwestycyjnych.

Trzeba stwierdzić, że efektywność ekonomiczna inwestycji jest wciąż niska. Nie wszystkie rozwiązania techniczne są prawidłowe. Budownictwo jest nader powolne, przy czym występują poważne opóźnienia w oddawaniu do użytku obiektów inwestycyjnych w ustalonych terminach, wydajność pracy w budownictwie jest niedostateczna, a koszty budownictwa są bardzo wysokie, przy czym ustalone zadania w dziedzinie ich obniżki nie są wykonywane. W rezultacie możliwości zwiększenia dochodu narodowego za pomocą inwestycji, a to jest ich głównym celem, nie są w pełni realizowane. Inaczej mówiąc przyrost dochodu narodowego osiągany wskutek inwestycji nie jest jeszcze współmierny z wysiłkiem inwestycyjnym narodu. Możliwość wydatnego zwiększenia efektywności inwestycji, usprawnienia i potanienia budownictwa stanowi w Polsce Ludowej wielką rezerwę wzrostu dochodu narodowego.

Akumulacja składa się z różnych części i obejmuje inwestycje, wskutek których następuje rzeczywisty wzrost majątku trwałego, przyrost zapa-

sów i rezerw. Oczywiście w interesie społeczeństwa leży, aby możliwie największa część akumulacji mogła być przeznaczona na inwestycje, a stosunkowo mniejsza część na przyrost zapasów. Im bardziej prawidłowa jest gospodarka materiałowa, im bardziej skutecznie prowadzona jest walka przeciwko gromadzeniu się nadmiernych remanentów w produkcji i obrocie, tym większy może być udział inwestycji w ogólnej sumie akumulacji.

Inwestycje dzielą się przede wszystkim na inwestycje produkcyjne, to jest takie, dzięki którym powstaje względnie powiększa się trwały majątek produkcyjny (zakłady przemysłowe, różnego rodzaju maszyny i urządzenia, przyrost inwentarza w gospodarstwach rolnych itp.) i inwestycje nieprodukcyjne, tj. takie, dzięki którym zwiększa się majątek trwały nieprodukcyjny (domy mieszkalne, szpitale, kina, teatry itp). Oczywiście w zakresie podziału inwestycji muszą być zachowane niezbędne proporcje. Większy udział w całości inwestycji muszą mieć oczywiście inwestycje produkcyjne, ale nie można zaniedbywać inwestycji nieprodukcyjnych, gdyż to prowadzi do dysproporcji, mających ujemny skutek w dziedzinie zaspokojenia potrzeb społeczeństwa. Należy pamiętać, że zaspokojenie potrzeb ludzi pracy odbywa się nie tylko przez zwiększenie spożycia, ale i przez zwiększenie akumulacji właśnie w zakresie tzw. inwestycji nieprodukcyjnych. W pierwszych 4 latach Planu Sześcioletniego udział inwestycji nieprodukcyjnych w całości inwestycji musiał być stosunkowo niski i nie mogła szybko ulec poprawie ciężka sytuacja mieszkaniowa ludzi pracy, a na niektórych terenach powstały poważne opóźnienia w dziedzinie rozwoju urządzeń socjalnych i kulturalnych. W latach 1954 i 1955 nastąpiły zmiany w strukturze inwestycji, zwiększające w pewnym stopniu nakłady na budownictwo mieszkaniowe i komunalne oraz budownictwo urządzeń socjalnych i kulturalnych.

Inwestycje produkcyjne dzielą się z kolei na inwestycje w przemyśle, w rolnictwie, w budownictwie, w transporcie itp. Również pomiędzy tymi inwestycjami muszą istnieć określone proporcje. Kładąc zasadniczy nacisk na rozbudowę przemysłu nie można zaniedbywać pozostałych działów gospodarki narodowej, a zwłaszcza rolnictwa, gdyż prowadzi to do powstania poważnych dysproporcji gospodarczych. W pierwszych 4 latach Planu Sześcioletniego udział inwestycji przeznaczonych na rozwój rolnictwa w całości inwestycji produkcyjnych był niedostateczny. W latach 1954—1955 zwiększa się poważnie udział nakładów na inwestycje rolnicze.

Inwestycje w przemyśle dzielą się z kolei na inwestycje w gałęziach przemysłu wytwarzających środki produkcji, tzw. grupa A, i w gałęziach wytwarzających środki spożycia, tzw. grupa B. W latach 1954—1955 zwiększają się nakłady inwestycyjne na rozwój przemysłu grupy B, chociaż w dalszym ciągu jak i w pierwszych czterech latach Planu Sześcioletniego udział grupy A jest przeważający, co jest oczywiście celowe i konieczne.

* * *

Gospodarka socjalistyczna stwarza realną możliwość szybkiego wzrostu dochodu narodowego i osiągnięcia prawidłowego składu dochodu narodowego, a tym samym i możliwość szybkiego wzrostu stopy życiowej mas pra-

cujących i szybkiego tempa rozwoju całej produkcji społecznej. Zapewnienie szybkiego wzrostu i prawidłowego składu dochodu narodowego jest niezbędne dla realizacji celu produkcji socjalistycznej — coraz pełniejszego zaspokajania potrzeb człowieka.

Ażeby wielkie możliwości, jakie stwarza gospodarka socjalistyczna w dziedzinie dochodu narodowego, przekształcić w rzeczywistość, konieczna jest prawidłowa polityka gospodarcza państwa, opierająca się na działaniu obiektywnych praw ekonomicznych i wykorzystująca to działanie w interesie społeczeństwa, konieczna jest walka mas pracujących o oszczędną gospodarkę i o wysoką wydajność pracy.

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

JÓZEF ŚMIETAŃSKI

Rozmowa z czytelnikami na łamach prasy

Truizmem jest twierdzenie, że prasa jest najbardziej bezpośrednim narzędziem rozmowy partii z masami. Zadaniem polityki rządu i partii jest służenie narodowi. Warunkiem spełnienia tego zadania jest aktywizacja najszerszych mas. To jednak wymaga pełniejszej niż dotychczas rozmowy z ludźmi — systematycznego wyjaśniania założeń naszej polityki i każdego posunięcia politycznego i gospodarczego, śmiałego omawiania trudności realizacji naszego programu oraz szerokiego korzystania z doświadczeń mas. Nie mamy żadnych powodów do ukrywania celów naszej polityki ani metod jej realizacji. Wynika stąd możliwość i konieczność jawności życia politycznego i gospodarczego. Praktycznie nie zawsze ta zasada znajduje pełne odbicie w rzeczywistości.

Rozmowa z ludźmi oznacza dla prasy stały obowiązek gruntownego wyjaśniania bieżących zadań politycznych i gospodarczych dla skutecznej i najszerszej mobilizacji mas do wcielania ich w życie.

Rozmowa z ludźmi to rzetelne odpowiadanie na ich wątpliwości i poważne liczenie się z uwagami i propozycjami mas, to realizowanie prawa do krytyki poprzez stworzenie atmosfery przychylnej dla jej rozwoju. I znowu w praktyce różnie z tym bywa — czasem nawet bardzo źle.

Chodzi przy tym, rzecz jasna, o zachęcanie do krytyki partyjnej twórczej, pomyślanej jako środek naprawy zła i wychowywania ludzi. Realizacja prawa do krytyki będzie możliwa, jeśli w oświetlaniu zagadnień będziemy w prasie unikać demagogii i pogoni za oklaskami, jeśli krytyka będzie ostra, ale przemyślana i kierowana pod właściwym adresem.

Z satysfakcją zanotować należy próby rozmowy z czytelnikami o zagadnieniach nieraz w dotychczasowej praktyce nieśmiało poruszanych bądź przemilczanych. Dobrze jest, że prasa stara się przełamać istniejące, a nieuzasadnione obawy przed omawianiem szeregu kluczowych problemów, obawy występujące w dużym stopniu w niektórych ogniwach aparatu gospodarczego, państwowego, nieraz partyjnego.

Co jest treścią tych rozmów?

Są to problemy związane z walką o pogłębienie demokratyzacji życia w kraju, o aktywizację mas, o zespolenie narodu wokół programu Frontu Narodowego.

Niemało miejsca zajmują zagadnienia wychowania młodzieży, moralnej postawy obywatela itd,

Osobną grupę zagadnień stanowią problemy życia wewnątrzpartyjnego, postawy członka partii, jego politycznej odwagi i szczerości.

W naszym artykule nie zamierzamy oczywiście poruszać całego bogactwa oświetlanych przez prasę problemów. Nie pretendując do omówienia całości chcielibyśmy zwrócić uwagę tylko na niektóre zagadnienia będące przedmiotem rozmów z czytelnikami, te mianowicie, które na ogół wypadały dotąd z pola widzenia naszej prasy. W rozważaniach naszych opierać się będziemy głównie na przykładach wziętych z „Życia Warszawy", „Sztandaru Młodych", „Gromady" i „Trybuny Robotniczej".

* * *

Ostatnio jednym z istotnych tematów rozmowy prasy z czytelnikami była sprawa dalszej demokratyzacji naszego życia, sprawa dróg prowadzących do rozszerzenia i umocnienia demokratyzmu, udziału mas w rządzeniu państwem, wpływu obywatela na działalność organów władzy. Wyjaśniając założenia naszego ustroju i naszej polityki, zmierzającej do przekreślenia granicy między rządzącymi a „rządzonymi", nasza prasa opiera główny ciężar argumentacji na decydującej roli działalności mas. Istota naszego ustroju w przeciwieństwie do ustroju kapitalistycznego polega na tym, że im szerszy jest demokratyzm, im większe zainteresowanie mas sprawami publicznymi, tym bardziej wzmacnia się nasz ustrój i tym większe są nasze sukcesy. Nasze gazety starały się wyjaśnić myśl, że podstawowym problemem jest postawa każdego obywatela, który nie może przechodzić obojętnie obok różnych zjawisk życia politycznego i gospodarczego, który nie może — co jest szczególnie ważne — godzić się z brakami.

Gazety starały się wyjaśnić, że linia polityczna, dekrety, zarządzenia nabierają ciała i krwi tylko wówczas, gdy stają się własnością i wytyczną działania milionów obywateli, gdy w toku realizacji są uzupełniane i korygowane w oparciu o doświadczenia mas.

Na ostatnim Plenum towarzysz Bierut wskazał, że krytyce oddolnej trzeba wyjść naprzeciw, ze wszech miar podtrzymując ją.

Kierownictwo partyjne dało przykład występując z samokrytyką braków w pracy Biura Politycznego i KC.

Zasadniczym kryterium demokratyzmu, zewnętrznym wyrazem rzeczywistej realizacji tej zasady jest prawo obywatela do krytyki, czyli do zabierania głosu w najistotniejszych zagadnieniach naszego życia politycznego, gospodarczego, kulturalnego itd.

„Dlaczego się godzisz?" — pod takim tytułem zamieściło „Życie Warszawy" z dn. 15.XI.1954 r. artykuł K. Chylińskiej. Dlaczego się godzisz, kiedy „zebranym w celu dokonania wyborów do komitetu rodzicielskiego... nie wiadomo przez kogo uprawomocniona osoba oświadcza, iż wybierać należy tylko partyjnych i tylko pracujących". Nie ma takich przepisów i nikt nie ma prawa ich głosić, nikt nie ma prawa odgradzać partyjnych od bezpartyjnych. O realizację słusznych zasad trzeba jednak walczyć i dlatego słusznie wskazano w artykule, że „socjalizm apeluje do każdego człowieka o udział w przekształcaniu życia". Demokratyzm naszego życia znajduje swój wyraz nie tylko w stworzeniu obiektywnych przesłanek dla przyciągnięcia mas do udziału w rządzeniu, ale i w przekształcaniu tej możliwości w rzeczywistość. „Dlatego moralność socjali-

styczna, praworządność socjalistyczna, to dla nas nie tylko unarodowienie przemysłu plus reforma rolna, plus spółdzielczość produkcyjna, plus wykonywanie planów produkcyjnych, plus sprawiedliwa konstytucja, sprawiedliwe normy moralne i sprawiedliwe ustawy.

Moralność socjalistyczna, praworządność socjalistyczna to dla nas jeszcze zaprawianie milionów ludzi do kontroli nad tym, by sprawiedliwe normy i ustawy były przestrzegane. Moralność socjalistyczna to dla nas jeszcze aktywizacja milionów ludzkich sumień".

Najgłębszą istotą demokratyzmu jest wykształcenie w ludziach czynnej postawy wobec życia. Nie godzić się ze złem, nie przechodzić obojętnie obok faktów nadużyć. Nie godzić się z dwulicowością, z chamstwem, lizusostwem, asekuranctwem i bezdusznością. Korzystać ze swego prawa obywatela Rzeczypospolitej Ludowej — prawa wypowiadania się o pracy każdej instancji czy jednostki.

Wezwanie to będzie realne wówczas, jeśli stworzymy atmosferę przychylną dla rozwoju krytyki, jeśli krytyka będzie wysłuchiwana, a miernikiem pracy instancji czy działacza będzie, obok innych wskaźników, wrażliwość na głosy dołów, umiejętność współpracy z kolektywem i wykorzystanie doświadczeń mas, umiejętność aktywizacji tych mas.

Wiemy aż nadto dobrze, że często brak tych elementów. Ciekawą ilustrację tego stanu rzeczy znajdujemy w artykule tow. Parzyńskiej pt. „Dobry dyrektor ale..." („Życie Warszawy" — 18.XII.54 r.).

Od strony wskaźników ekonomicznych nasz „dobry dyrektor" zasługiwałby na piątkę z plusem, ale... gorzej z przedmiotem zwanym „demokratyzmem". „Dobry dyrektor" o wszystkim sam decyduje: kto ma być przewodniczącym ZMP czy przewodniczącym rady zakładowej, kogo premiować czy komu w pierwszej kolejności dać mieszkanie. „Dobry dyrektor" wie, że trzeba pracować „kolegialnie", że trzeba działać demokratycznie, stara się więc o to, by być krytym i dla każdej samowolnej nawet decyzji mieć poparcie w postaci uchwały jakiejś komisji bądź rady zakładowej. Jednego tylko taki dyrektor nie zdoła zdobyć — serca i zaufania ludzi. Na dłuższą metę i wskaźniki ekonomiczne muszą na tym ucierpieć. Tam gdzie sens tezy, iż przemysł jest w rękach klasy robotniczej, a dyrektor fabryki jest reprezentantem klasy, przekształca się w pusty dźwięk, gdzie głos oddolnej krytyki traktowany jest jako rozrabiactwo, nie może być mowy o prawdziwej współodpowiedzialności całej załogi za losy zakładu pracy. Socjalistyczne stosunki między ludźmi w procesie produkcji to nie czcza gadanina. W tym pojęciu kryje się cała głębia demokratyzmu naszego ustroju.

O stosunku członków partii do bezpartyjnych, stosunku decydującym dla dalszego rozwoju i umocnienia demokratyzmu w naszym kraju pisano wiele. Sprawa jest rzeczywiście niezwykle ważna. Nie może być tak, by członek partii wywyższał się ponad swoje otoczenie. Takie postępowanie odcina go od środowiska, wyobcowuje go.

„Mnie tu postawiła partia i dyrekcja, ażeby rozgonić to towarzystwo..." — oświadcza tow. Rybaczek (z artykułu „Nikomu nie wolno pomiatać człowiekiem" „Trybuna Robotnicza" 3.I.1955 r.). „Co wy na to, sekretarzu OOP walcowni tow. Żmuda?" — czytamy w artykule. „Tow. Rybaczek (odpowiada tow. Żmuda) jest członkiem egzekutywy, dobrym mistrzem i dobrym członkiem partii. A z tymi kobietami nie można inaczej postępować

— Dobry członek partii, który zamiast przekonywać — beszta, zamiast zbliżać ludzi, pozyskać ich zaufanie — odtrąca ich, rozgorycza, który chce nasadzać dyscyplinę metodami przedwojennego kaprala? Nie, dobry członek partii tak nie postępuje. I dobry sekretarz OOP — polityczny wychowawca załogi — tego nie może pochwalić".

Szczera rozmowa z ludźmi, szczere wypowiadanie się obywatela na różne tematy jest nie do pomyślenia bez istnienia atmosfery sprzyjającej krytyce, bez pewności, że za krytykę nie spotkają człowieka represje.

Dobrze się stało, że „Trybuna Robotnicza" wystąpiła z krytyką jednego z ministrów, który niewłaściwie zareagował na głos krytyczny pracownika jednej z placówek podległych danemu resortowi. Dobrze się stało, że redakcja doprowadziła sprawę do końca i uzyskała rehabilitację bezprawnie prześladowanego obywatela.

Nie zawsze jednak tak się dzieje.

Wzrostowi aktywizacji mas, dążeniu do zabierania głosu w sprawach publicznych przeciwstawia się druga tendencja, tendencja oporu ze strony tych, którzy uważają siebie za nieomylnych, boją się krytyki i są zainteresowani w konspirowaniu swojego działania, zamaskowaniu swojej praktyki, często antypartyjnej i antypaństwowej. Prawa akcji i reakcji mają i tu swoje zastosowanie. Wzrostowi krytyki odpowiadają wzrastające próby dławienia krytyki.

Pewnego rodzaju zasygnalizowaniem tych zjawisk był artykuł w „Życiu Warszawy" pt. „Trzeba mieć odwagę" (20.XI.54 r.). Autor artykułu wzywał do większej odwagi cywilnej, do większego uporu w demaskowaniu zła, w walce o poprawę, o usunięcie wypaczeń. Niejednemu grozi przy tym — jak pisze autor — wejście w konflikt z kliką, „rodzinką", obcięcie premii, a nierzadkie są nawet wypadki „spławiania" z roboty czy zwalniania z art. 32.

Ale właśnie o demokratyzm w życiu codziennym, państwowym, partyjnym trzeba uporczywie walczyć. Słusznie prasa apeluje do odwagi obywatelskiej. Trzeba jednak przyznać, że artykuły takie czyta się z mieszanymi uczuciami. Chciałoby się czytać na łamach prasy o karach za dławienie krytyki, o uzupełnieniu uchwały w sprawie krytyki prasowej odpowiednimi przepisami karnymi. Należy wyrazić życzenie, żeby te przepisy zostały jak najszybciej opracowane.

* * *

Ważnym tematem rozmów z czytelnikami na łamach „Życia Warszawy", „Sztandaru Młodych" są materiały zmierzające do usunięcia wszystkiego, co przeszkadza rozszerzaniu i umacnianiu naszego Frontu Narodowego, co przeszkadza skupieniu ludzi różnych warstw i o różnej przeszłości wokół zasadniczych założeń i celów naszej polityki. Materiały te nie ograniczają się, rzecz jasna, do oświetlenia polityki realizowanej przez partię i rząd, ale walczą o to, by maksymalnie wzmacniać i rozszerzać oparcie dla polityki partii, skupiając wszystko co patriotyczne i najlepsze w narodzie wokół programu budowy sił Polski i zabezpieczenia jej niepodległości. Wrogiem na tej drodze jest sekciarstwo w stosunku do ludzi, zastępowanie czujności podejrzliwością, oportunistyczne asekuranctwo prowadzące do odpychania ludzi z tzw. „haczykami", jakkolwiek

ludzie ci zmieniają swoje poglądy i postawę pod wpływem rzeczywistości naszego budownictwa socjalistycznego.

„Za „haczykiem" stoi człowiek" — pisze „Trybuna Robotnicza" (17.XII. 1954 r.). „Trudna i odpowiedzialna jest praca kierowników wydziałów kadr... Dziedziną ich działalności jest człowiek, istota skomplikowana, posiadająca swoje zalety i wady... a więc elementy, których nie można wymierzyć ani metrem, ani w kilogramach... Konieczna tu jest wszechstronna i najbardziej wnikliwa ocena człowieka pod względem jego kwalifikacji zawodowych, politycznych i moralnych" — czytamy na wstępie tego artykułu.

„Odpowiedzialność pracy wspomnianego wydziału polega jeszcze na tym, że jest to placówka, która m. in. stoi na straży praworządności ludowej. Prawo do pracy, przysługujące wszystkim bez wyjątku obywatelom kraju, jest realizowane poprzez wydziały personalne".

Nie brak jednakże ludzi zajmujących odpowiedzialne stanowiska kadrowców, których dewizą życiową jest asekuranctwo. Obywatel Stefan K. został w 1952 r. wykluczony z partii i zwolniony ze stanowiska dyrektora. „Od tego czasu jak piłka odbijał się od jednego personalnika do drugiego w poszukiwaniu pracy — bez powodzenia". Na krótko człowiek ten otrzymał pracę dzięki interwencji KM Sosnowiec, ale tylko na krótko, został bowiem bez podania przyczyn zwolniony.

„... napływają listy od... ludzi obciążonych „haczykami" z prośbą o wzięcie ich w obronę. Ludzie ci z goryczą zapytują, czy za błąd ongiś popełniony mają w nieskończoność ponosić odpowiedzialność".

Słusznie gazeta charakteryzuje taką postawę poniektórych personalników — postawę sprzeczną z linią partii — określeniem zwykłego asekuranctwa.

Wypadałoby towarzyszy podobnie postępujących zapytać, czy zadaniem personalników jest odstręczanie i rozgoryczanie ludzi. Nie ulega wątpliwości, że „papierkowe" podejście do ludzi, do ich kwalifikacji mało ma wspólnego z rzeczywistą robotą kadrową, tzn. z poznawaniem ludzi, pracą z ludźmi, wychowywaniem ich, natomiast jest wyrazem chęci zrzucenia z siebie odpowiedzialności na „papiery". Kult „papierków" prowadzi do tego, że personalnik woli mieć ankietę typu „tabula rasa", nie zważając na to, że tym samym nieraz kultywuje i forsuje miernoty. „Ankietowe" podejście do ludzi jest wyrazem zurzędniczenia, znieczulenia na troski poszczególnego człowieka. Byłoby oczywiście absurdem, gdyby zrezygnowano z ankiet. Nie każdy człowiek nadaje się na każde stanowisko. Ale ankieta może przecież odegrać tylko rolę pomocniczą. Nieraz się zresztą zdarza, że opinie nie sprawdzone lub wręcz wrogie decydują o ocenie uczciwego człowieka, ciążą na jego życiu, jak kamień młyński u szyi. Częstokroć opiniodawca został dawno zdemaskowany, ale papierki uzyskują byt samodzielny, żyją niezależnie od swego twórcy.

O tym, jak wielu ludzi ciężko odczuwa te sprawy, świadczy artykuł „Byłem aresztowany", zamieszczony w „Życiu Warszawy" z dnia 3.XII. 1954 r.

Artykuł omawia losy obywatela, „który po wyjściu z więzienia ma powrócić do normalnego życia. Mamy przy tym na myśli nie tych skazanych, którzy odbyli przewidziany w wyroku okres kary i którzy — nawiasem mówiąc — również mają zagwarantowane w Konstytucji prawo do pracy, lecz dość liczne przypadki, gdy obywatel upoważniony

jest do twierdzenia, że w ogóle nie był karany. Wypadki takie — ciągnie dalej gazeta — występują np. wówczas, gdy postępowanie karne umorzone zostało na skutek amnestii w tym czy innym stadium, gdy śledztwo (po areszcie prewencyjnym) wykazało niewinność obywatela i do rozprawy sądowej w ogóle nie doszło..."

I nieraz w listach do redakcji czytelnicy skarżą się na postawę wydziałów kadr. Znowu oczywiście nikt nie wzywa do rezygnacji z zasad czujności, do niebrania pod uwagę drogi życiowej każdego człowieka, rozpatrywanej oczywiście indywidualnie. Ale jest niedopuszczalne — czytamy w zakończeniu artykułu — by niektórzy pracownicy kadr pozbawiali obywatela podstawowego prawa do pracy, zagwarantowanego przez Konstytucję.

Ciekawą i bogatą pozycję w działalności naszej prasy stanowią materiały zamieszczone ostatnio w „Sztandarze Młodych", a poświęcone dyskusji nad całokształtem pracy ZMP wśród młodzieży. Nie pretendując do omówienia całości tej dyskusji powołamy się tylko na niektóre pozycje wiążące się z omawianym przez nas tematem. „Dlaczego Tadeuszowi Poziemskiemu odmówiono zaufania politycznego?" — zapytuje „Sztandar Młodych" z 4.I.1955 r. Poziemskiemu — jak wynika z artykułu — odmówiono zaufania politycznego, bo jego ojciec należał do AK i ujawnił się, bo był wójtem (n.b. po wojnie) itd. Sprawa jest jednak w tym wypadku poważniejsza. Propozycję wyboru Poziemskiego do władz wojewódzkich ZMP (wysuniętą zresztą przez ZW ZMP) odrzuciło całe gremium konferencji. Odrzuciło kandydaturę młodego 23-letniego człowieka, który przodował w działalności zawodowej i społecznej, który był w swoim zakładzie lubiany i szanowany. Starczyło kilku nie przemyślanych i w ostrym tonie zadanych pytań przez jednego z przewodniczących ZP, aby liczny kolektyw ludzi — prawda, młodych ludzi — odrzucił kandydaturę człowieka, który wg wszelkich oznak na niebie i ziemi zasługiwał na polityczne zaufanie. Właśnie ta skłonność do ulegania „wskaźnikom" ankietowym, ulegania podejrzliwości niektórych skądinąd dobrych działaczy młodzieżowych, oto co uderza przy zaznajamianiu się z tą sprawą w młodzieżowej organizacji skupiającej przecież masy młodzieży, nie tylko awangardę. Niepokoi skłonność do uznawania wyłącznie ludzi ankietowo „czyściutkich", nieraz nijakich. Niepokoi to, że nie znalazł się nikt, kto by wziął w obronę pokrzywdzonego człowieka, że nie znalazł się nikt, kto by zainteresował się losem człowieka, którego kandydaturę odrzucono niesłusznie i który głęboko przeżył ten niesprawiedliwy werdykt.

Można stwierdzić, że aczkolwiek przykład podany w artykule „Sztandaru Młodych" dotyczy człowieka osobiście „czystego", ale mającego „plamę" w rodzinie, to przecież z równym powodzeniem można by to samo powiedzieć i o ludziach, którzy mają i we własnej ankiecie, mówiąc słowami artykułu „Trybuny Robotniczej", pewne „haczyki". Chodzi bowiem o to, by ludzi zbliżających się do nas traktować z całą życzliwością, ułatwiać im ten proces przechodzenia. Jak to się stało, że wśród aktywu młodzieżowego zwycięża niekiedy tendencja do brukowania dróg tłuczonym szkłem, by utrudniać młodym, którzy zbłądzili w przeszłości, przejście na nasze pozycje? Można bez obawy stwierdzić, że to nierzadko aktyw partyjny i nie tylko terenowy uczy młodzież takiego stylu postępowania. Można powiedzieć, że i nasza prasa nie jest tu bez winy, mało na ogół krytykując takie wynaturzenia. Zło głównie tkwi w niewłaściwym

stosunku do człowieka, w skostnieniu niektórych pojęć o czujności, w niewidzeniu ogromnego dorobku naszej pracy w dziedzinie wychowania, przekonywania, przyciągania ludzi, w niedostrzeganiu przemian zachodzących wśród ludzi w wyniku sukcesów naszej polityki wewnętrznej i ewolucji sytuacji międzynarodowej. Czynniki te wpływają przecież na wzrost spoistości naszego narodu, na przyśpieszenie procesów uświadamiania. Widzą to ludzie z zewnątrz — przyjaciele z radością, wrogowie z nietajoną wściekłością. Nie widzimy tego często i nie uwzględniamy my sami.

Usuwanie, niwelowanie wszystkich przeszkód stojących na drodze zjednoczenia narodu jest stałym obowiązkiem prasy. Na wsi problemy te występują o wiele ostrzej ze względu na większe natężenie walki klasowej, ze względu na trudności w rozeznaniu klasowym, ze względu na słabość aktywu. Problem rozmowy na łamach gazety z czytelnikiem wiejskim jest trudniejszy, ale rozwiązanie jego jest konieczne. Był czas, kiedy prasa nasza, a zwłaszcza „Gromada", rozmawiała z chłopem na tematy zasadnicze: o ekonomiczn ch problemach sojuszu robotniczo-chłopskiego, o problemie cen i dostaw, produkcji rolnej i zaopatrzeniu. Ostatnio sprawy te zeszły niemal z łam prasy, mimo iż są one nadal żywotne i, aczkolwiek w odmiennej nieco postaci, wywołują wiele pytań i wątpliwości. W tych warunkach na podkreślenie zasługuje inicjatywa „Gromady-Rolnika Polskiego", która zapoczątkowała dyskusję pt. „Kogo we wsi nazywamy kułakiem". Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pytanie to dotyka szeregu najżywotniejszych dla mieszkańca wsi spraw, że wiąże się ze sprawami gospodarczej sytuacji wielu gospodarstw chłopskich, z samopoczuciem chłopa indywidualnego i perspektywą jego życia, zwłaszcza życia młodzieży, dotyka szeregu problemów moralnych itd. Pomieszanie pojęć w tej dziedzinie jest nieraz fantastyczne i prowadzi do tego, że przynależność do klasy kułaków określa się na podstawie poglądów politycznych takiego czy innego gospodarza. Przynależność klasową określa się nieraz i na tej podstawie, czy dany chłop ubiera się dostatnio, ma ładne zabudowania i żyje sobie dobrze, lub odwrotnie, budynki ma w złym stanie, ubiera się niechlujnie. Inni skłonni są określać przynależność klasową na podstawie stosunku danego chłopa do dostaw, według wysokości tych dostaw czy podatków itd. Z tego rodzaju pytaniami wystąpił Stanisław Ryba z pow. włodawskiego. List jego stał się początkiem ogólnej dyskusji.

W dyskusji na łamach pisma zabrało głos wielu chłopów, a jeszcze więcej nadeszło do redakcji listów, których nie wydrukowano z braku miejsca. Motywem głównym dyskusji było pytanie: kto więc jest kułakiem, czy ten co ma dużo ziemi, nawet jeśli ma dużą rodzinę, czy ten co ma mniej ziemi, ale i też małą rodzinę; ten co ma dużą gospodarkę, nawet jeśli wykonuje swoje obowiazki wobec państwa, czy ten co spekuluje, a z obowiązków wobec państwa nie wywiązuje się.

Ciekawe, że obok wypowiedzi wykazujących dezorientację mamy i głosy w dyskusji wskazujące na próbę głębszego przemyślenia sprawy w oparciu o własne obserwacje w terenie. Stanisław Pawlik ze wsi Przesmyków pow. pińczowski pisze m. in. (nr 92): „Bo kułak to jeszcze nie ten, który... nie oddaje obowiązkowych dostaw i zupełnie nie koniecznie ten, którego gospodarstwo pod wpływem umiejętnej pracy dobrze prosperuje. Zależnie od okolicy różne są określenia: praca najemna, wykorzystywanie po-

przez odrobki, pożyczki narzędzi rolniczych i odrobek za nie itd. To są niewątpliwie podstawowe zasady, ale nie jedyne.

Na wsi toczy się stała, ostra walka klasowa. Zmieniają się formy tej walki, zmieniają się też metody wyzysku kułaka. Ale... wyzysk to jeszcze nie jedyne, co odróżnia i pomaga w znalezieniu kułaka. Kułak teraz może czasem wegetować na pocie ludzi, który zebrał parę lat temu..."

Rozmowa z czytelnikiem wyjaśnia wątpliwości, rozbija wrogie poglądy. Dobrze się stało, że „Gromada" wydrukowała jeden taki list będący kwintesencją kułackich poglądów na istotę naszej polityki klasowej na wsi. „Mam razem z żoną 11 ha i często najmuję siły najemne — pisze Ludwik Magda (nr 131 „Gromady") ...sprawa z kułakami ma swój cel, cel polityczny... Tak w polityce jak i w religii masom prawdy powiedzieć nie można. Masy... są ciemne, bezkrytyczne i łatwowierne". Człowiek w swej masie jest mściwy, najbardziej fałszywy, podły — oto pokrótce wyznanie wiary kułaka, który na zakończenie pisze powołując się na Lenina, że drobnotowarowa gospodarka rodzi kapitalizm, Magda twierdzi że „każdy chłop jest kułakiem. Jeżeli obecnie dzieli się chłopów na kułaków, średniaków i małorolnych, to wymaga tego polityka".

Na tejże samej kolumnie w odpowiedzi Magdzie zabrał głos F. Jaworski, dając odpowiedź na twierdzenie przytoczone powyżej. Pozwolimy sobie przytoczyć urywki z tej odpowiedzi: „Mylne są wasze poglądy... że człowiek w swojej masie jest mściwy, fałszywy i podły... te walory to jest właśnie zgnilizna kapitalizmu...

Nasz fanatyzm, o którym piszecie, to jest po prostu uporczywe dążenie do dobrobytu ludzi pracy z wsi i miast...

Prawdą jest, że Lenin powiedział, że drobne gospodarstwo chłopskie tworzy kapitalizm stale, codziennie, żywiołowo i masowo, ale nie każdy chłop jest kułakiem... kapitalista wiejski powstaje i tworzy się kosztem biednych chłopów, co żyją z pracy rąk swoich...

Jak się ukraca wyzysk kułacki, to wy sami na pewno już odczuliście... i my wiemy jak to wykonać, żeby wcale nie skracać życia kułaka jako człowieka, tylko jego wzrost jako wyzyskiwacza..."

Przytoczyliśmy oczywiście tylko niektóre fragmenty wypowiedzi, wskazaliśmy na niektóre momenty omawianej dyskusji. Pokazują one, jak dalece sprawy te są żywotne, ile wywołują namiętnych sporów, jakie jest ich znaczenie dla postawy poszczególnych grup chłopów wobec naszego państwa i polityki rządu. Nie bez znaczenia jest obywatelskie samopoczucie chłopa, jakże często, wobec istniejącego pomieszania pojęć, odpychanego od nas tylko na tej podstawie, że ma liczniejszy inwentarz, lepsze budynki itd. Sprawa nie ogranicza się oczywiście tylko do zagadnień natury politycznej. Nie wyjaśnione problemy ciążą i na życiu gospodarczym. Wieleż to razy chłop powstrzymuje się od rozwoju hodowli i od inwestycji byle nie narazić się na nalepkę „kułaka". Jakże łatwo w tej sytuacji ukryć się rzeczywistym kułakom.

Dobrze się stało, że „Gromada" podjęła ten problem, źle — że żadna gazeta nie skorzystała z tych doświadczeń. Niezrozumiałe jest tylko, dlaczego redakcja „Gromady" „rozpętawszy burzę" wypowiedzi, dopuszczając w zasadniczych sprawach do głosu czytelników, po zamieszczeniu kolumny z wypowiedziami Magdy i Jaworskiego, wypowiedzi utrzymanych w niektórych fragmentach w tonie dramatycznym, nagle przerwała publikowanie dalszych materiałów; co gorsza, redakcja nie uważała za sto-

sowne podsumować dyskusji, wypowiedzieć się co do całości problemu, ustosunkować się do wypowiedzi, dać pełny odpór demagogicznej, zjadliwej wypowiedzi Magdy. Czytelnicy czekają na podsumowanie dyskusji I chyba nie zawiodą się.

Problemem stosunku do dzieci kułaków w związku z dyskusją przedzjazdową zajmował się „Sztandar Młodych" nieraz. W artykule „Zenek jest z nami" (4.I.1955 r.) próbowano przedstawić przejście młodego człowieka na nasze pozycje. Trzeba przyznać, że próba ta wypadła bardzo nieprzekonywająco. Nie często się zdarza, żeby syn kułaka tak łatwo i po prostu porzucił swoją rodzinę w sensie dosłownym i w sensie postawy życiowej, przekonań. W naszych warunkach ma to często miejsce, ale to jest proces nie prosty i nie przechodzi bez walk. O tym nie pisano, a szkoda. Dla ZMP ta dziedzina pracy jest szczególnie ważna.

Drugą niewątpliwie ciekawą rozmową z czytelnikami na łamach pisma „Gromada" była dyskusja na temat pomocy sąsiedzkiej. Pomoc sąsiedzka to dziedzina życia, gdzie splatają się i krzyżują interesy wszystkich bodaj warstw ludności wiejskiej. Pomoc sąsiedzka, dekret o obowiązku świadczenia pomocy stosowany bezdusznie może z łatwością przyczynić się do zbliżenia średniaka nie do biedniaka, lecz do kułaka. Z tych więc względów dyskusja o pomocy sąsiedzkiej jest uzupełnieniem, dalszym ciągiem dyskusji o kułaku.

Osnową dyskusji i wypowiedzi były problemy, kto ma świadczyć pomoc sąsiedzką, w jakiej postaci, za jaką opłatą, kto ma prawo korzystać z pomocy, czy dekret o pomocy sąsiedzkiej nie działa niekiedy na korzyść kombinatora, który nie utrzymuje konia, bo woli korzystać z pomocy chłopa dbającego o swoją gospodarkę. W jakiej mierze można żądać pomocy sprzężajnej i osobistej, biorąc pod uwagę, że zaabsorbowanie siły roboczej poza obrębem własnego gospodarstwa w warunkach niedoboru rąk do pracy może spowodować straty w gospodarstwie świadczącego.

W jakiej mierze problemy te są istotne, niech świadczy fakt, że dużą część świadczących, jak wynika z danych w terenie, stanowią średniacy, że duża część korzystających to biedota lub małorolni, ale mający dodatkowe dochody poza rolnictwem. W wyniku rozwoju budownictwa socjalistycznego dekret o pomocy sąsiedzkiej w pewnym stopniu przekształcił się w swoje przeciwieństwo. Początkowo jego ostrze było antykułackie. Obecnie wobec faktu, że dużą częścią świadczących stali się średniacy, problem niewątpliwie wymaga ponownego przemyślenia. Pierwszym krokiem w tym kierunku była rewizja stawek za świadczenia z tytułu pomocy sąsiedzkiej. Nie załatwia to jednak sprawy. W dalszym ciągu istnieją fakty tego rodzaju, że ciosy wymierzone w kułaka spadają na średniaka.

Widzimy więc, że dyskusja była bardzo na czasie. Jakie wyjście proponowała redakcja? Słusznie podkreślono, że „cała ziemia musi być uprawiona", „nie zaprzęgnie się do pługa ani chłop, ani kobieta...", „nie pozwolimy kułakowi korzystać z tego, że mamy jeszcze wiele gospodarstw małorolnych, bezkonnych, i nie pozwolimy się wyzyskiwać". I wreszcie stwierdza „Gromada" w artykule „Sąd Salomona, czyli o pomocy sąsiedzkiej" (nr 78): „nie chcemy, żeby pomoc sąsiedzka krzywdziła małorolnego, który ma konia, albo średniorolnego chłopa, naszego sojusznika". Wyjście więc w zawieraniu umów z POM, w organizowaniu grup uprawy sąsiedzkiej. Wyjście w propozycji utrzymania konia przy GOM. „To wszystko... — zauważa redakcja — nie załatwi całkowicie sprawy".

Można byłoby oczekiwać, że redakcja wysnuje wnioski z dyskusji i wysunie odpowiednie dezyderaty. Jak widzieliśmy, dyskusja zawierała wiele istotnych elementów, poruszyła fundamentalne sprawy dla całokształtu naszej polityki, dla kształtowania się klasowych stosunków na wsi. Niestety, podobnie jak w dyskusji o kułaku redakcja dyskusję przerwała nie wypowiadając swego zdania, nie doprowadzając sprawy do końca.

Przy okazji trzeba podkreślić, że należy pod tym względem wysunąć pretensje nie tylko pod adresem redakcji. Najbardziej kompetentne czynniki w Ministerstwie Rolnictwa też nie zabierają w tej sprawie głosu.

Wskazaliśmy na niektóre dobre przykłady rozmów z masami. Poruszano w nich wiele istotnych zagadnień. Czy te rozmowy na łamach prasy można uznać za wystarczające? Nie. W szczególności dlatego, że wybraliśmy przykłady z gazet przodujących. Inne, zwłaszcza niektóre gazety terenowe, pozostają pod tym względem daleko w tyle. Zdumiewa brak zainteresowania problematyką wsi. W dyskusji na temat kułaka i pomocy sąsiedzkiej, dyskusji nie dokończonej, „Gromada" była przysłowiową jaskółką, która przecież wiosny nie czyni.

* *
*

Prawdziwa, szczera rozmowa z ludźmi nie może pominąć spraw ekonomicznych, bytowych. Problem zaopatrzenia, płac i cen, jakości znajdujących się w sklepach towarów konsumcyjnych to niewyczerpane tematy rozmów w domu i na ulicy, a przede wszystkim w kolejkach — prawdziwych klubach narzekania. Czy nasza prasa próbuje szerzej o nich porozmawiać, odpowiadać na padające pytania? W rozważaniach naszych wzięliśmy za podstawę niektóre tylko gazety. Jeśli różnią się one czymś od reszty, to zapewne w sensie dodatnim. I wypada stwierdzić, że również te gazety w zupełnie niedostatecznym stopniu próbowały odpowiadać na problemy ekonomiczne ogólniejszej natury, występujące na codzień.

Chodzi przecież o to, by krytyka była wszechstronna, by pokazać, że słabe tempo realizacji niektórych postanowień II Zjazdu wynika m. in. z takich faktów, jak przekroczenie w górnictwie funduszu płac i niewykonanie planu obniżki kosztów własnych, że sprawa jakości to problem postawy każdego robotnika, majstra, inżyniera, członka partii i bezpartyjnego.

Właściwie prowadzona rozmowa z ludźmi przekonuje o słuszności polityki partii, o konieczności wykonywania obowiązków wobec państwa, budzi zainteresowanie mas pracujących w powodzeniu naszych posunięć gospodarczych. Źle jest, jeśli rozmowa z masami ogranicza się do odgórnego wyjaśniania zasad polityki partii. Również źle, jeśli byśmy się ograniczyli tylko do przedstawiania głosu czytelników, zaniedbując wyjaśnianie polityki partii. Chodzi o takie wyjaśnianie polityki partii i rządu, które daje zarazem ludziom pracy odpowiedź na ich wątpliwości. Chodzi o ciągłe konfrontowanie tej polityki z opinią mas pracujących. Partia jest głęboko zainteresowana w nieustannym zasięganiu opinii ludzi pracy, w wysłuchiwaniu ich propozycji, w maksymalnym pobudzaniu ich twórczej inicjatywy. Spostrzeżenia i uwagi mas pracujących odgrywają doniosłą rolę w wytyczaniu polityki partii, pozwalają często spojrzeć na sprawę z no-

wej strony, pozwalają często skorygować i ulepszyć niejedno posunięcie w polityce partii i rządu. Ciągła rozmowa z masami, uważne rozpatrywanie i uwzględnianie ich opinii sprawia, że masy uważają politykę partii za swoją własną i realizują ją z całym przekonaniem.

Mówiliśmy już o braku rozmów z czytelnikami na łamach „Gromady" na temat cen, dostaw, zaopatrzenia. Taką samą powściągliwość w tych zagadnieniach wykazały i inne omawiane przez nas pisma, jak „Sztandar Młodych", „Trybuna Robotnicza", „Życie Warszawy". Zapewne nie tylko redakcje tych pism zawiniły. Źródeł niedostatku należałoby szukać w stanowisku niektórych towarzyszy z resortów gospodarczych. Trzeba przyznać, że ta obrona „twierdz Grenady" daje pewne wyniki — niestety.

Pomówmy jednak o tych nielicznych pozycjach, które były zamieszczone w omawianym okresie.

W „Trybunie Robotniczej" z dnia 30 listopada ub. r. zamieszczono artykuł pt. „Abyś mógł lepiej żyć". Wskazując, że nasze wyrzeczenia są skutkiem wojny i konieczności budownictwa, redakcja powołuje się na uchwały II Zjazdu, na dwukrotną obniżkę cen, podniesienie płac niektórych kategorii robotników jako na widome oznaki poprawy sytuacji. To wszystko jest oczywiście słuszne. Wydaje się jednak, że redakcja powinna była obok tego podjąć problem nieregularności w zaopatrzeniu, jakości rzucanych na rynek towarów itp. Taka analiza doprowadziłaby do słusznych wniosków, mianowicie, że realizacja uchwał II Zjazdu nie przebiega w pełni zadowalająco, zwłaszcza w dziedzinie dostaw ze wsi czy wzrostu wydajności pracy. Postawiłby więc artykuł zadanie czynnej walki o obniżenie kosztów własnych, które — jak wiadomo — zostały również na Śląsku poważnie przekroczone, postawiłby zadanie lepszego wypełniania przez klasę robotniczą Śląska zadań w dziedzinie zaspokojenia potrzeb wsi. Wówczas przyrzeczenie „pachnącej bułki z szynką" miałoby pełny sens.

8.XI. ub. r. „Życie Warszawy" zamieściło artykuł „Prawda o pięciu palcach". Głównym problemem poruszanym była sprawa właściwej płacy za pracę. Wyjaśnienie słuszności zasady „każdemu według jego pracy" jest z pewnością zawsze aktualnym zadaniem. Niewątpliwie z dużą swadą autorka uzasadnia swą myśl. Znowu jednak nasuwa się wątpliwość, czy można było na tym poprzestać. Wydaje się, że niezbędną rzeczą było uzupełnić tezę o szkodliwości zrównania płac krytyką, iż zasada walki z takimi faktami w praktyce nie zawsze jest przestrzegana.

Powtarzamy, że za stan publicystycznej rozmowy z czytelnikami, realizowanej głównie przez krytykę, nie odpowiadają jedynie redakcje, ale też nie są one wolne od winy. Nie zawsze dla ogólniejszego artykułu krytycznego potrzebne są dane z PKPG czy ministerstwa (chociaż tych danych trzeba się uporczywie domagać), często starczy suma doświadczeń i obserwacji, które zebrać i sprawdzić mogą pracownicy redakcji.

Rozmowa z masami, wyjaśnianie polityki partii, liczenie się z opinią mas w sensie niezapominania o tych sprawach i pytaniach, które nurtują masy, w sensie szerokiego korzystania z doświadczeń, uwag i propozycji mas to zasadniczy warunek prawidłowych stosunków między partią a masami. Prasa jest powołana do tego, by służyć za najczulszy instrument wykonania tych zadań.

* *
*

Nie rozmawiamy na łamach prasy o wielu zagadnieniach, które ludzi interesują. Nie dostrzegamy wielu trosk bądź traktujemy je jako nieważne. Słuszną zasadę „ekonomicznego wychowania społeczeństwa" podjęliśmy zbyt jednostronnie, skutkiem czego nasza prasa, zwłaszcza terenowa, była przepełniona materiałami niskiej jakości na tematy produkcyjne. A przecież życie człowieka nie zamyka się i nie powinno się zamykać w ramach jego stosunku do produkcji.

Ludzi interesują zagadnienia postawy wobec młodzieży, stosunków w małżeństwie, oblicze człowieka, jego etyka w domu i przy pracy, zgodność czy sprzeczność „prywatnego" i „służbowego" stanowiska w różnych sprawach; ludzie oczekują zwłaszcza, że aktyw, członkowie partii będą dawać im przykład.

Nie rozwiązane trudności mieszkaniowe stawiają młodych ludzi pragnących założyć rodzinę przed wieloma trudnymi zarządzeniami, zwłaszcza wielkiej wagi problemem chwilowego uchronienia się przed pojawieniem się dziecka.

Solidaryzuję się ze zdaniem tow. Zimanda, który w artykule „Pisarz o jasnym umyśle" zamieszczonym w „Trybunie Ludu" (20.XII.1954 r.) pisał: „Brak nam pisarzy, którzy inaczej niż Boy — a jednocześnie ucząc się od niego — pisaliby o sprawach moralności.

...Trzeba się także zająć takimi „przyziemnymi" sprawami, jak komplikacje młodego małżeństwa, które pobrało się mając lat 20, a w trzy lata później nie wie co ze sobą robić, lub 19-letniej dziewczyny, która nie chce mieć dziecka. Nie udawajmy, że kwestie te znikły z naszego życia, nie wierzymy w bociany biologiczne, filozoficzne i moralne".

Dzieci i młodzież to przyszłość narodu. Stąd sprawy wychowania stanowią przedmiot stałego zainteresowania społeczeństwa. Wiele jest tu spraw do wyjaśnienia, wiele do dyskusji, niemało pretensji pod adresem szkoły, rodziców, ustawodawstwa itp.

Kukułcza moralność to zjawisko występujące i dziś mimo radykalnej zmiany ustroju. Sprawa obowiązków rodziców wobec swoich dzieci, atmosfery etycznej, w jakiej dzieci się wychowują, to tematy niezwykle ważne ze względu na kształtowanie nowego pokolenia budowniczych kraju. Ciężkim brzemieniem kładzie się na barki dziecka, na jego umysłowy rozwój niezgodne pożycie rodziców. Jeszcze gorzej, jeśli źródłem niezgody jest pijaństwo, najczęściej ojca — głowy rodziny. Ekscesy, których świadkiem jest dziecko, poważnie wpływają na cały jego rozwój psychiczny, powodują czasem ciężkie urazy nerwowe. Nerwica dzieci jest problemem społecznym. A jednak ustawodawca przejawia „niezrozumiałą pobłażliwość" wobec sprawców — pisze w „Życiu Warszawy" dr Zofia Szymańska (2.XI.54). Nie zagwarantowano dziecku prawa do izolacji od wyrodnego ojca. Nie zagwarantowano skróconej procedury rozwodowej, separacji mieszkaniowej, a jeśli potrzeba — eksmisji wyrodnego rodzica który poza tym winien być obciążony obowiązkiem łożenia na utrzymanie dziecka.

Sprawa rozmowy z ludźmi to nie wymyślanie koncepcji, nie rozważania abstrakcyjne, ale odpowiadanie na konkretnie wysuwane przez życie problemy. Takim chyba problemem jest chuligaństwo. Niewątpliwie wiele już pisała o tym prasa. Podkreślono rolę domu rodzicielskiego, postawę rodziców wobec swoich dzieci, poczucie odpowiedzialności za ich wychowanie, osobisty przykład rodziców w życiu codziennym. Zaintere-

sowanie życiem młodego chłopca czy dziewczyny nie może ograniczyć się ze strony rodziców tylko do okresu, kiedy przebywa w domu, ze strony nauczycieli tylko do okresu przebywania ucznia w szkole. Nie może pedagog ograniczyć się do podawania pewnej sumy wiedzy, a całą pracę wychowawczą z młodzieżą zrzucić na barki ZMP.

Ważną jest rzeczą, by między szkołą a domem, między nauczycielem a rodzicami istniał klimat zaufania. W sprawie tej zabrał głos na łamach „Życia Warszawy" P. Jasienica (18.I.55). W artykule m. in. słusznie podkreślono, że ten klimat zaufania jest podstawowym warunkiem autorytetu rodziców i szkoły w oczach dziecka.

Wielkiej wagi problem młodzieży jest częścią składową całokształtu sytuacji w kraju. Mamy poważne osiągnięcia w pracy młodzieżowej. Ale równocześnie obserwujemy pewne niepomyślne objawy. Nastąpiło niewątpliwie u części młodzieży zachwianie autorytetu szkoły, domu, władzy. Wzmocnienie środków wychowawczych w odniesieniu do tej młodzieży to — oczywiście — podstawowe zadanie. Wraz z tym jednak wzrasta żądanie opinii publicznej, aby zastosować również środki represyjne, zwiększyć skuteczność i ostrość represji. Nie ulega wątpliwości, że żądanie to jest uzasadnione. Wiele prawdy życiowej uchwycił rysunek satyryczny w jednym z pism, pokazujący grono szanownej palestry dyskutującej nad tym, „co to jest właściwie chuligan", gdy przez okno można dojrzeć, jak chuligan kiereszuje głowy spokojnych przechodniów.

Uwagi i propozycje czytelników dotyczące walki z chuligaństwem zasługują na wnikliwe rozpatrzenie.

„Rewolucja przemysłowa" spowodowała ruchy wielkich mas ludności ze wsi do miasta. Szczególnie liczna była emigracja młodzieży wiejskiej. Dawne normy i warunki życia zostały silnie zachwiane. W rezultacie stanęliśmy przed problemem wychowania nie tylko w sensie przyzwyczajenia elementów drobnomieszczańskich niełatwo poddających się rygorom dyscypliny pracy, niezbędnej w wielkim przemyśle. Równocześnie musimy zapełnić lukę powstałą w normach etycznych, którymi młodzież ma się kierować.

Dotychczasowe normy zostały zachwiane bądź okazały się nieprzydatne w nowych warunkach. Niektórzy twierdzą, że zjawiska niepomyślne wśród młodzieży są wynikiem oddziaływania wroga, że są to pozostałości dnia wczorajszego. Jest to niewątpliwie prawda, ale należy wątpić, czy na tym stwierdzeniu można poprzestać. Pewne jest, że problemy te niepokoją ludzi, niepokoją aktyw. Za mało mówimy i piszemy na temat źródeł tych zjawisk. Więcej się mówi o leczeniu objawowym.

Dziedziną zainteresowania prasy jest praca z młodzieżą, metody wychowawcze ZMP, sposoby wpływania na młodzież w DMR itd.

„Rację ma towarzysz Makarenko" — pisze „Sztandar Młodych" w nrze z 12 stycznia. Artykuł wyjaśnia, że wiele trzeba cierpliwości, taktu, zrozumienia zainteresowań i ambicji młodzieży, by odpowiednio trafić do młodego człowieka i właściwie pokierować jego krokami. Jak bardzo szkodliwy jest „referatowo-zebraniowy" styl pracy, świadczy wiele wystąpień dziennikarzy i aktywistów młodzieżowych. Jak wiele indywidualnego podejścia trzeba, by młodego chłopca wdrożyć do zwykłej kultury współżycia w DMR, do zadzierzgnięcia nici wzajemnego zaufania.

Wiele indywidualnego podejścia trzeba przy stosowaniu kar. Sądzę, że cenną pod tym względem wskazówką były opublikowane w „Trybu-

nie Ludu" fragmenty pamiętnika Jana Czuły. Pokazały one, jak uboga jest na ogół nasza publicystyka na tematy młodzieżowe.

Jak trafić do młodego człowieka, jak znaleźć z nim wspólny język — oto troska aktywu młodzieżowego. „Trybuna Robotnicza" z dnia 25 stycznia br. nawołuje młodzież do wypowiedzenia się: „Przemilczanie wewnętrznych wątpliwości, tłumienie zapędów polemicznych prowadzi w prostej linii do spaczenia charakterów, do zaniku odwagi osobistej, dwulicowości i tzw. „mrugalstwa". Jeśli takim zasadom hołduje całe określone środowisko, wytwarza się w ludziach swego rodzaju „rozdwojenie jaźni" — zaczynają wierzyć, że istnieją dwa rodzaje rzeczywistości politycznej: jedna — na pokaz... druga zaś — oglądana własnymi oczami i komentowana po cichu w zaufanym gronie". „Trybuna" wzywa młodzież do szczerości i śmiałości.

Podstawowy ciężar pracy z młodzieżą spada na aktyw ZMP-owski. Cała trudność polega na tym, że w większym stopniu niż do aktywu starszego pokolenia stosować tu trzeba zasadę, że i sam wychowawca musi być wychowywany. Stąd waga rozmów z aktywem ZMP-owskim. Sporo jest tych rozmów na łamach prasy, zwłaszcza „Sztandaru Młodych".

Ogólnie można by treść tych rozmów sprowadzić do kilku zasadniczych tez. Nie wystarczy, jeśli aktywista wykona zadanie organizacyjne, jeśli będzie wygłaszał ładnie zbudowane referaty. Słuszny przykład, słuszna postawa to alfa i omega pracy każdego aktywisty. A aktywista musi zdobyć zaufanie młodzieży przez indywidualną pracę z ludźmi, przez mądrą radę w chwilach wahań, trudności, niekiedy tragedii życiowych. A równocześnie trzeba umieć zorganizować zbiorowe życie młodzieży, nadążyć za wzrostem zainteresowań sprawami światopoglądowymi, kulturalnymi itd.

Jak na to znaleźć czas? — Oto problem. Nie zawsze przecież aktywista jest w stanie w każdej dziedzinie być tym najmądrzeiszym. Wcale tego nie trzeba. Wystarczy, jeśli razem z całą młodzieżą będzie się uczył, szukał i znajdował odpowiedź na trapiące pytania. Więcej skromności w stosunkach z młodzieżą — oto zasada.

* *
*

Omówiliśmy w wielkim skrócie niektóre nowe zjawiska w pracy gazet. Wydaje się, że te nowe momenty w pracy prasy powinny być dalej pogłębiane i rozszerzane. Taka metoda pracy jest zgodna z głęboką troską naszej partii, zmierzającą do stworzenia atmosfery szczerej i twórczej krytyki. Taka metoda umożliwia korzystanie z doświadczeń mas, zespala masy z partią, aktywizuje je w codziennej walce o wykonanie naszych zadań, zespala naród wokół naszego programu.

Rozmowa z ludźmi na łamach prasy jest ważną metodą wyjaśniania polityki partii, umożliwia sprawdzanie słuszności naszych posunięć, jest warunkiem rozbijania wrogich teorii i plotek.

Cała nasza prasa, zwłaszcza terenowa, winna wzajemnie korzystać z dobrych doświadczeń w dziedzinie prawidłowej rozmowy z masami. Życie wysuwa przed nami coraz to nowe zadania. Trzeba, by prasa, korzystając z dobrych doświadczeń, szybciej dorastała do poziomu stojących przed nią zadań.

SYGNAŁY

W POSZUKIWANIU ŹRÓDEŁ DOGMATYZMU

„Teoria i praktyka. Dramat.

Występują: Truciciel, Ofiara, Chór Teoretyków.

Truciciel: Czy nie zechciałby pan skosztować znakomitej czekolady? (Wyciąga tabliczkę).

Ofiara: Doskonale wygląda. Dziękuję.

Chór Teoretyków: Nieszczęsny, on ci daje muchomor, aby cię o śmierć przyprawić. Wstrzymaj się, nie jedz.

Ofiara: Ależ panowie, jakiż to muchomor? To świetna czekolada!

Chór Teoretyków: Muchomor, muchomor. Muchomorem cię karmi.

Ofiara: Panowie, wy chyba oczu nie macie.

Chór Teoretyków: On nie odróżnia czekolady od muchomora! Jesteś ofiarą truciciela.

Ofiara: Głupstwa mówicie, panowie (śmieje się, zjada czekoladę i pada martwy).

Chór Teoretyków: Hańba! Hańba! Otruł go muchomorem.

Truciciel: śmieje się złośliwie i wyciąga następną tabliczkę".

Tą sceną rozpoczyna swój artykuł pod tytułem „Światopogląd i krytyka" towarzysz Leszek Kołakowski. Artykuł ten, zamieszczony w 3 numerze Nowej Kultury z bieżącego roku, dotyczy w zasadzie problemu niecelnej krytyki, jaką nasi filozofowie marksistowscy uprawiają nader często w stosunku do filozofii burżuazyjnej.

Autor słusznie protestuje przeciwko często stosowanemu u nas sprowadzaniu tego czy innego kierunku filozofii burżuazyjnej do czystej bzdury, traktowaniu zatrutej czekolady jako muchomora. Tego rodzaju ujęcie spotykaliśmy wszyscy w licznych artykułach, polemizujących z wrogimi teoriami. Czytelnik takich artykułów miał wszelkie podstawy do tego, by dojść do wniosku, że rozmowa filozofa burżuazyjnego z jego słuchaczami jest rozmową w gronie obiąkanych. Znikało wszelkie uzasadnienie faktu, że zwalczany przez nas kierunek filozofii burżuazyjnej zdobywał sobie szersze uznanie, że był propagowany skutecznie w skądinąd tak trzeźwym społeczeństwie jak społeczeństwo burżuazyjne. Podejmując myśl leninowską o idealizmie będącym „zwiędłym kwiatem na żywym drzewie poznania" towarzysz Kołakowski wskazuje, że tajemnica powodzenia tych czy innych kierunków filozofii burżuazyjnej zawiera się w tym, że udziela ona odpowiedzi — jakkolwiek fałszywych, zmistyfikowanych — na pewne rzeczywiste pytania, nasuwające się ludziom. Obowiązkiem krytyka marksistowskiego jest więc podjęcie problemu, na który daje fałszywą odpowiedź filozof burżuazyjny — oczywiście, jeśli mamy do czynienia z rzeczywistym problemem — i rozwiązanie go w sposób naukowy, marksistowski. Tylko wówczas krytyka okaże się skuteczna. Tymczasem, jeśli, jak to często czynimy, odrzuca się wraz z idealistycznym rozwiązaniem sam problem, ludzie nie znajdujący nań odpowiedzi w marksizmie, będą często szukali jej w kierunkach idealistycznych. Istnieje

jednak wśród naszych filozofów pewien strach przed nową problematyką, zawężanie wielości zjawisk i faktów, z jakimi mamy do czynienia, tylko do tych kategorii, które zostały już sformułowane przez klasyków marksizmu. W tym widzi autor źródło dogmatyzmu.

„Jedną z charakterystycznych cech tego dogmatyzmu — pisze Kołakowski — jest też wiara, że w dziełach klasyków zawierają się potencjalnie odpowiedzi na wszystkie możliwe kwestie filozoficzne — stąd rozwój filozofii ma się właściwie ograniczać do zadań egzegetycznych...“ Taki punkt widzenia wpływa hamująco na rozwój filozofii marksistowskiej. Krytyka burżuazyjnej filozofii powinna więc według autora pozwolić nam na odsłonięcie i przezwyciężenie naszych własnych braków i słabości, naszej własnej ograniczoności, powinna rozszerzać nasze horyzonty myślenia o nową problematykę i przez to wzbogacać teorię, a nie ograniczać się do raz przyjętych i ciągle tych samych kategorii. W innym wypadku nie zdoła nigdy spełnić swego zadania.

Ten wnikliwy i interesujący artykuł pozwala nam lepiej poznać źródła naszych braków w dziedzinie filozofii. Pisząc tu o artykule tow. Kołakowskiego pragniemy jedynie zasygnalizować dużej wagi problem poruszony, nie wchodząc w merytoryczną ocenę tych czy innych tez i sformułowań. Sprawy poruszone w tym artykule wykraczają znacznie poza filozofię. Mogą one pomóc w krytycznym spojrzeniu na wiele innych dziedzin frontu ideologicznego, jak propaganda, literatura, sztuka itd. Byłoby celowe, aby wokół artykułu towarzysza Kołakowskiego rozwinęła się dyskusja. Na pewno jest tu o czym dyskutować. Szkoda tylko, że autor zawarł treść swego artykułu w formie trudnej, która poważnie ogranicza zakres jego czytelników.

W SPRAWIE PEWNEGO „ALE“... W końcu stycznia został ogłoszony komunikat GUS o wykonaniu Narodowego Planu Gospodarczego w roku 1954. Komunikat ten — to podsumowanie wyników rocznej pracy społeczeństwa polskiego. Nic więc dziwnego, że ogłoszenie komunikatu pomaga prasie pełniej i wszechstronniej ocenić i pokazać czytelnikom piękne owoce naszej pracy, głębiej i wnikliwiej wyjaśnić nasze trudności, lepiej dojrzeć i naświetlić nasze braki i błędy.

Prasa spełnia w ten sposób swą odpowiedzialną funkcję, dopomaga w kształtowaniu świadomości ludzi, wyzwala ich inicjatywę i pobudza do dalszego twórczego wysiłku. A przecież...

Poczytne i dobrze redagowane pismo „Życie Warszawy“ opublikowało w dniu 1 lutego artykuł pod tytułem „Plan i ludzie“. Jest to jedyny na łamach „Życia Warszawy“ artykuł, omawiający komunikat GUS na tle zadań bieżącego roku i — trzeba to stwierdzić — omawiający niewłaściwie.

Idźmy jednak w ślad za autorem, który zaczyna swe rozważania od stwierdzenia faktu ukazania się w kilka dni po zakończeniu obrad III Plenum „komunikatu GUS o wykonaniu planu produkcji globalnej przemysłu w roku ubiegłym w 102 procentach“ (a nam się wydawało, że komunikat dotyczy wykonania całego Narodowego Planu Gospodarczego) i ciągnie dalej: „Można by więc powiedzieć, że plan gospodarczy roku ubiegłego wykonany został na „sto dwa“, gdyby nie pewne ale...“ I pod znakiem tego „ale“ napisany jest cały artykuł.

Nie chcemy być źle zrozumiani. Nie jesteśmy przeciwko „ale“, nie chcemy lakierowania naszej rzeczywistości, pomniejszania trudności na naszej drodze,

zamazywania naszych braków i błędów, ale... nie jest dobrze, jeśli publicysta widzi naszą rzeczywistość w postaci zniekształconej, nie umie — mówiąc o całokształcie naszej gospodarki — wydobyć i pokazać tego, co pnie się u nas wzwyż, rośnie i buduje, co stanowi owoc naszej pracy i jest naszą dumą. Publicysta Polski Ludowej nie może i nie powinien uginać się pod presją nastrojów bardziej zacofanych środowisk i uchylać się od aktywnej obrony słusznego stanowiska również w niektórych trudniejszych do wytłumaczenia sprawach. Jeśli jest inaczej, jest źle... A w omawianym artykule jest inaczej.

Autor wie, że z okazji komunikatu wypada mówić o osiągnięciach, toteż po tym wiele mówiącym „ale" niejako z obowiązku przechodzi do osiągnięć:

„Zacznijmy jednak od osiągnięć roku 1954, bo mimo iż niektórym resortom gospodarczym można mieć sporo do zarzucenia, to jednak osiągnięcia zeszłoroczne są niemałe".

I wylicza te osiągnięcia w następujący sposób:

„W 1954 r. przekroczono plan produkcji wielu podstawowych środków wytwórczości.

Również w zakresie produkcji środków konsumpcyjnych rok 1954 przyniósł poprawę".

Na stwierdzeniu jedenastoprocentowego wzrostu produkcji przemysłowej w stosunku do roku 1953 autor kończy właściwy rejestr osiągnięć, gdyż trudno zaliczyć do tego rejestru kilka słów, poświęconych sprawie poziomu życiowego mas pracujących, słów faktycznie zniekształcających prawdziwy stan rzeczy.

A dalej następuje już, utrzymane w tonie zastrzeżeń i pretensji, wyliczenie różnych „zawaleń", błędów i braków.

Nic dziwnego, że L. K., autor tego artykułu, który tak niewiele dojrzał „niemałych" osiągnięć i tak ogólnikowo się z nimi zapoznał, nie potrafił przedstawić swym czytelnikom poważnych, dużych wyników ofiarnej pracy naszego społeczeństwa w roku 1954.

Uchwały II Zjazdu postawiły zadanie podniesienia w ciągu dwóch lat średnich realnych płac pracowników i dochodów chłopów pracujących o 15—20%. W roku 1954 na podstawie zwiększenia się produkcji przemysłowej i rolnej średnie realne płace wzrosły o około 12% i dochody realne chłopów pracujących o ok. 11%, a równocześnie detaliczne obroty towarowe łącznie z żywieniem zbiorowym były o 18% wyższe niż w 1953 roku.

Na skutek jednakże niepełnego wykonania niektórych podstawowych wskaźników naszego planu gospodarczego podniesienie stopy życiowej nastąpiło tylko częściowo dzięki wzrostowi produkcji przemysłowej i rolnej, w pewnej zaś mierze uzyskane zostało przez naruszenie naszych rezerw gospodarczych.

Państwo ludowe, przeprowadzając dwukrotną obniżkę cen i podnosząc płace nominalne niektórych kategorii pracowników o 1,9 mld. złotych, dokonało dużego wysiłku.

A jak przedstawia autor te fakty? „I jakkolwiek — pisze on — poziom życiowy ludności w 1954 roku podniósł się **nieco** (podkr. nasze) — choć nierównomiernie... — to jednak można stwierdzić, że dalszy, obejmujący szersze rzesze społeczeństwa wzrost poziomu życiowego utrudniły m. in. nie zmniejszające się w sposób zaplanowany koszty produkcji". Gdy natomiast stwierdza, że zaopatrzenie rynku w przedmioty codziennego użytku polepszyło się, poprzedza to wstępem, że „nie była to jeszcze poprawa tej miary, jakiej mógł się spodziewać konsument miejski i wiejski czytając uchwały II Zjazdu partii"

Niewątpliwie dla wielu pracowników poziom życiowy nie podniósł się o 12%. Wzrost był największy w tych grupach, które — jak górnicy, kolejarze, pracow-

nicy PGR i POM, nauczyciele i pracownicy nauki — otrzymały podwyżkę płac nominalnych. Niewątpliwie pomimo wzrostu obrotów towarowych o 18%, a więc w stopniu odpowiadającym, a nawet wyższym od przewidzianego przez uchwały II Zjazdu, wciąż odczuwaliśmy braki w zaopatrzeniu w niektóre artykuły powszechnego spożycia. Przez użycie jednak nie odzwierciedlających faktycznego stanu rzeczy słów „nieco" w stosunku do wzrostu płac, a w stosunku do zaopatrzenia „nie była to jeszcze poprawa tej miary", autor nie podejmuje trudu wyjaśnienia naszych rzeczywistych trudności, lecz uchyla się od spełnienia obowiązku publicysty: wytłumaczenia czytelnikom tych tak ważnych i aktualnych spraw.

W roku 1954 oddaliśmy do użytku 160 tysięcy izb mieszkalnych w gospodarce uspołecznionej. Rozbudowaliśmy urządzenia komunalne, socjalne i kulturalne. W 593 nowych wsiach po raz pierwszy zabłysła żarówka elektryczna. W wielu miastach i blisko dwustu wsiach uruchomiono nowe kina. Wiele tego rodzaju radosnych faktów przynosi każdy rok istnienia Polski Ludowej, przyniósł je także i rok 1954. A wszystko to potrafiliśmy wypracować w dziedzinie warunków bytu i kultury budując i uruchamiając równocześnie dziesiątki nowych zakładów pracy, które są gwarancją naszego dalszego postępu, wzrostu siły i potęgi naszej ojczyzny.

Czyż do czytelnika „Życia Warszawy" nie przemówiłby fakt uruchomienia w 1954 roku wielkiej liczby nowych obiektów przemysłowych, takich jak wielki piec i baterie koksownicze w hucie im. Lenina, huta aluminium w Skawinie, kopalnia „Julian", Zakłady Przemysłu Bawełnianego w Zambrowie i wiele innych? Czy nie powinien był publicysta „Życia Warszawy" zadać sobie nieco trudu, by przedstawić wysiłek państwa dla rozwoju stolicy? Czyż nie są to nasze wielkie osiągnięcia, o których trzeba mówić, oceniając wyniki naszej pracy?

Opublikowany w „Życiu Warszawy" artykuł niewłaściwie ujmuje aktualne problemy naszego budownictwa, nie podejmuje zadania ukazania czytelnikom naszego wzrostu, wytłumaczenia im spraw ważnych i trudnych. Dlatego właśnie lekką ręką rozsypane akcenty krytyczne, chociażby nawet merytorycznie słuszne, utrzymane jednak w tonie wyżej wspomnianego „ale", nie potrafią czytelnika przekonać i zmobilizować do walki z brakami i błędami, do wytrwałej i świadomej pracy nad wykonaniem naszych nowych, wielkich i trudnych zadań.

Postawa dziennikarza Polski Ludowej nie może być taka, jaką zaprezentował autor w artykule „Plan i ludzie". Tak nie można, towarzysze z kolegium redakcyjnego „Życia Warszawy". A dotychczasowa praktyka Wasza świadczy przecież o tym, że potraficie pisać słusznie, dobrze i interesująco,

LISTY I ODPOWIEDZI

Do

Redakcji „Nowych Dróg"

W numerze 10(64) „Nowych Dróg" ukazał się cenny artykuł towarzysza Jana Cyganka pt. „Nieustanny rozwój demokracji wewnątrzpartyjnej — drogą do wzmożenia aktywności mas partyjnych".

Artykuł niezmiernie potrzebny, przyjęty też został niewątpliwie z najwyższym zadowoleniem przez czytelników. Towarzysz Cyganek, ilustrując bogato swój artykuł przykładami naruszania leninowskich norm życia partyjnego, najzupełniej słusznie dowodzi, że demokracja wewnątrzpartyjna istnieje wtedy, gdy masy partyjne **same** decydują i **same** działają; że polega ona na **ścisłym realizowaniu wszystkich wymogów Statutu w codziennej praktycznej działalności partyjnej.**

Lecz cóż z tego, skoro autor sam przekreśla te zasady w następujących trzech małych zdaniach tegoż artykułu:

„Zebrania i konferencje powinny wybierać takie władze partyjne, które odpowiadają wszystkim wymogom partyjnego kierownictwa. Dlatego też wybory nie mogą odbywać się w sposób żywiołowy. Wyrządziłoby to szkodę naszej partii, bowiem skład władz partyjnych mógłby być niekiedy przypadkowy".

Skonfrontujmy wpierw trzy zacytowane zdania z innymi trzema zdaniami, mianowicie z trzema sformułowaniami najwyższego prawa partii — Statutu.

„Partia ma... jedno prawo dla wszystkich swoich członków, niezależnie od zasług i zajmowanych stanowisk". „Członek partii ma prawo brać czynny udział w wyborach i być wybieranym do władz partyjnych". „Wszystkie kierownicze władze partii od najniższych do najwyższych są wybierane w sposób demokratyczny".

A teraz rozpatrzmy zacytowane (i zakwestionowane) postulaty z artykułu tow. Cyganka.

Wybory do władz partyjnych — powiedziano — nie mogą odbywać się w sposób żywiołowy.

Nasuwa się pytanie: o jakiej to żywiołowości może w ogóle być mowa, skoro nie żaden żywioł powołany jest do dokonywania wyborów, lecz **zorganizowane** jednostki, tworzące **organizację** ukształtowaną jako wyraz **przeciwstawienia** się żywiołowości. O jakiej żywiołowości może być mowa, skoro pojęcie „członek partii marksistowsko-leninowskiej" i pojęcie „żywioł" — wykluczają się wzajemnie.

Po drugie — przecież Statut nie zawiera najmniejszej aluzji do potrzeby przeciwstawienia się owemu (wymyślonemu — twierdzę) niebezpieczeństwu

żywiołowości w nie-żywiole; wymyślonemu niebezpieczeństwu, w imię którego poszczególni członkowie partii niedwuznacznie wprowadzają **dwa** prawa na miejsce **jednego** prawa dla wszystkich członków partii.

Nasuwa się pytanie: kto jest bardziej powołany do precyzowania tego, który kandydat odpowiada, a który nie odpowiada wymaganiom, jakie stawia się członkom instancji partyjnych: czy wszyscy obecni na zebraniu członkowie organizacji bez względu na zasługi i zajmowane stanowisko (zgodnie z § 2, 3 i 16 Statutu) — czy też towarzysze zasłużeni bądź zajmujący stanowiska, słowem— towarzysze „powołani" (powołani nie przez Statut) do „regulowania"?

Po trzecie — decydowanie o „nieprzydatności" danego towarzysza **przed** jawnym omawianiem i **zamiast** jawnego omawiania danej kandydatury przekreśla przecież statutowe prawo **każdego** członka partii, prawo, które mówi, że może on być wybierany do władz partyjnych.

Czy nie właśnie przewidziana przez Statut i praktykowana często pełna, nieskrępowana swoboda i jawność wysuwania przez cały kolektyw i omawiania przez cały kolektyw kandydatur chroni partię przed szkodami i zabezpiecza najlepiej przed przypadkowym składem władz partyjnych?

Czy to wszystko oznacza, że wyższe instancje partyjne nie powinny wpływać na tak ważny akt życia wewnątrzpartyjnego jak wybory w niższych instancjach? Nie, nie oznacza. Wyższa instancja jest właśnie powołana — w myśl leninowskich zasad centralizmu demokratycznego — do pomagania, do kierowania niższą instancją. A to przecież oznacza liczenie się z masą partyjną i jej prawami, a w razie różnicy zdań — argumentowanie, przekonywanie. W żadnym zaś wypadku — administrowanie, „regulowanie". Albowiem mniejszość — nawet najmądrzejszych — nie ma prawa stanowienia odrębnych praw partyjnych, tj. nie ma prawa nie podporządkować się jednemu dla wszystkich, najwyższemu prawu partii — jakim jest Statut.

Skąd pewność, że ten czy ów towarzysz, który poczuł się powołany do regulowania, nie będzie pod pretekstem „walki z żywiołowością" przemycał swojej niechęci do tak zwanych ludzi trudnych, pod którą to nazwą nieraz szufladkuje się towarzyszy umiejących samodzielnie i krytycznie patrzeć, myśleć i wyciągać wnioski prawdziwie partyjne? Czy, niestety, bardzo rozpowszechnione zjawisko nieliczenia się z tymi, co „wybrali", a przesadne liczenie się z tymi, którzy „wytypowali" — nie wyrasta u tego czy innego towarzysza z „regulowanych" wyborów? Czy nie tu tkwi jedno z poważnych źródeł niereagowania na sygnały tak zwanych dołów partyjnych? Czy nie tu tkwi źródło duszenia krytyki i dygnitarstwa?

(—) Roman Glinka

Odpowiedź

Piszecie, że artykuł w zasadzie odpowiada Wam, że został przez czytelników przyjęty z zadowoleniem. Wydaje Wam się jednak, że trzy cytowane przez Was zdania przekreślają główną ideę artykułu. Skoro zdania te wzbudziły u Was tak poważne zastrzeżenia, to widocznie myśl w nich zawarta nie została przedstawiona w sposób dostatecznie jasny i przekonywający. Ale zastrzeżenia Wasze — jak widać to z całości Waszego listu — powstały przede wszystkim na skutek tego, że z gruntu fałszywie pojmu-

jecie problem żywiołowości i nie dostrzegacie, że nasza walka o pogłębienie demokracji wewnątrzpartyjnej musi być skierowana nie tylko przeciwko dyrygowaniu i komenderowaniu, lecz także przeciwko żywiołowości, przypadkowości, rozprzężeniu, albowiem gdzie występuje żywiołowość, tam nie może być miejsca dla zorganizowanego życia partyjnego, tam nie może się rozwijać skutecznie inicjatywa i aktywność wszystkich członków partii, tam wygasa sama demokracja wewnątrzpartyjna. Demokracja wewnątrzpartyjna jest niezawodnym i niezastąpionym warunkiem zwiększenia siły i stopnia zorganizowania partii, pomnożeniem zorganizowanego wysiłku i aktywności każdego członka partii.

Zaprzeczacie, jakoby w szeregach partyjnych mogła istnieć żywiołowość. Piszecie, że pojęcie członka partii marksistowsko-leninowskiej i pojęcie żywiołu wykluczają się wzajemnie. Nie macie racji, towarzyszu.

Partia nasza jest bojowym związkiem ludzi wspólnej idei. Lecz partia nasza działa w społeczeństwie. Przewodzi ona masom pracującym w walce klasowej, w walce o zbudowanie socjalizmu, w walce o pokój przeciwko imperializmowi i jego agenturom. Członkowie partii zajmują w tej walce najbardziej wysunięte i najtrudniejsze posterunki. Oznacza to, że partia, członkowie partii nie są zabezpieczeni przed żywiołem, nie są hermetycznie odgrodzeni od sił i wpływów obcych, a nawet wrogich. Czyż nie jest jasne, że okoliczność ta nie może nie oddziaływać na świadomość i postawę poszczególnych członków partii, na to, że jedni są mniej a inni bardziej odporni na działanie żywiołu, na szkodliwe wpływy?

Słusznie piszecie, że **organizacja** jest wyrazem przeciwstawienia **się żywiołowości.** Ale traktujecie **organizację** jako czynnik, który ostatecznie i raz na zawsze usunął z życia partyjnego elementy żywiołowości. Nie zauważacie, że partia jest żywym, wciąż rozwijającym się organizmem, że działalność partii musi być nieprzerwanie **organizowana,** że bez tej nieustannej działalności **organizatorskiej** muszą nieustannie wdzierać się do życia partii elementy żywiołowości.

Rzecz jasna, **organizatorska** działalność prowadzona przez bardziej świadomy i bardziej doświadczony aktyw na terenie danej organizacji partyjnej musi opierać się na inicjatywie i mądrości wszystkich członków partii i korzystać z nich. Sens tej działalności **organizatorskiej** polega właściwie na tym, żeby umiejętnie wydobywać z inicjatywy wszystkich członków to, co cenne, wartościowe i twórcze, a jednocześnie usuwać, zwalczać to, co w inicjatywie poszczególnych członków partii może być wsteczne, fałszywe, szkodliwe.

Żywiołowość nie jest — jak twierdzicie — niebezpieczeństwem wymyślonym, ale niebezpieczeństwm rzeczywistym. Tolerowanie żywiołowości w szeregach partii groziłoby sprowadzeniem jej na manowce. Walka z żywiołowością jest warunkiem skutecznej walki z wszelkiego rodzaju oportunizmem. Rozwój partii, jej krzepnięcie ideologiczne i organizacyjne odbywa się w ostrej walce z żywiołowością.

Piszecie, że Statut partyjny nie przewiduje walki z żywiołowością. Mylicie się. Punkt 23 Statutu głosi w swoim zakończeniu: „Demokracja wewnątrzpartyjna nie może być nadużywana dla celów sprzecznych z interesami partii i klasy robotniczej". Jest to wyraźne przeciwstawienie się wszelkim tendencjom do żywiołowości w życiu partyjnym.

Twierdzicie, że przemyślenie składu przyszłej instancji partyjnej i przygotowanie pewnych propozycji dla zebrania wyborczego narusza demokrację wewnątrzpartyjną, narusza prawa członków partii i stwarza uprzywilejowane prawa dla instancji partyjnych przygotowujących te propozycje. Przy tym wyraźnie przeciwstawiacie ogół wyborców na danym zebraniu czy konferencji partyjnej — „mniejszości", tzn. instancji partyjnej. Tak wynika z Waszego rozumowania. Jest to stanowisko nie dające się pogodzić z zasadami centralizmu demokratycznego. Przecież wyższa instancja partyjna, np. komitet wojewódzki, komitet powiatowy (miejski czy dzielnicowy), jest wybrana nie przez jedną, ale przez dziesiątki (czasem setki) organizacji partyjnych i działa w ich imieniu, reprezentuje ich wolę wobec każdej poszczególnej organizacji na danym terenie.

Twierdząc, że żywioł w partii nie istnieje, faktycznie proponujecie pozostawienie aktu wyborczego żywiołowemu biegowi. Sądzicie, że wszelkie przygotowania wyborcze, a zwłaszcza przygotowanie propozycji dotyczących kandydatów do władz partyjnych są sprzeczne z demokracją wewnątrz-partyjną. Jest to z gruntu niesłuszne.

Ta część artykułu tow. Cyganka, która traktuje o wyborach władz partyjnych, mówi właśnie o tym, że wszyscy bez wyjątku członkowie partii na zebraniach i wybrani przez nich delegaci na konferencjach sprawozdawczo-wyborczych wszystkich szczebli mają nie tylko prawo, lecz i obowiązek brać czynny udział w wyborach władz partyjnych, tzn. mają prawo wysuwania i omawiania kandydatur oraz ewentualnie stawiania wniosków o skreślenie z listy kandydatów tej lub innej kandydatury. W artykule z naciskiem podkreśla się, że „prezydia zebrań i konferencji sprawozdawczo-wyborczych powinny bezwzględnie przypominać zasady zgłaszania kandydatów i przeprowadzania wyborów władz ustalone przez partię, omawiać ich cel i znaczenie wyborów oraz wskazywać na konieczność aktywnej roli zebrań i konferencji w przeprowadzaniu wyborów władz partyjnych zgodnie z zasadami centralizmu demokratycznego".

Dalej artykuł zwraca uwagę na to, że zgodnie z instrukcją KC PZPR z maja 1954 r. zebrania i konferencje sprawozdawczo-wyborcze powinny wybierać takie władze partyjne, które odpowiadają wszystkim wymaganiom, jakie stawia się członkom instancji partyjnej. Dodajmy, że jest rzeczą jasną jak słońce, że wyborów władz partyjnych nie przeprowadza się „w ogóle", nie przeprowadza się wyborów dla wyborów, lecz po to, aby wybrać takie kierownictwo, które zapewni należytą pracę organizacji partyjnej. Jest istotne i to, aby w składzie instancji partyjnej była reprezentowana nie jedna organizacja, ale całość np. wojewódzkiej czy powiatowej organizacji itd. A to wymaga pewnego przemyślenia i przygotowania propozycji co do składu danej instancji.

Artykuł stwierdza dalej, że z tych powodów wybory nie mogą odbywać się żywiołowo. Dlatego wspomniana instrukcja KC PZPR postanawia, że na sprawozdawczo-wyborczych zebraniach oddziałowych i podstawowych organizacji partyjnych prezydia tych zebrań mogą wystawiać listę kandydatów do władz. Na zebraniach podstawowych organizacji partyjnych podzielonych na organizacje oddziałowe i na konferencjach sprawozdawczo-wyborczych wszystkich szczebli prezydia zwołują narady przedstawicieli poszczególnych delegacji celem wysunięcia kandydatów.

Zadaniem prezydiów i narad przedstawicieli jest przedyskutowanie i przygotowanie listy kandydatów do władz bądź delegatów na konferencję. Wzmacnia to rzeczywistą, a nie formalną demokrację wewnątrzpartyjną, ponieważ umożliwia rzeczowe omówienie kandydatur i wysunięcie najlepszych aktywistów do władz partyjnych, a równocześnie zabezpiecza przed przypadkowym składem kierownictwa. Jednocześnie artykuł tow. Cyganka z naciskiem podkreśla, że ułożenie listy kandydatów przez prezydium lub naradę przedstawicieli nie uszczupla w niczym praw uczestników zebrania lub konferencji do wysuwania innych kandydatur, jak również do omówienia kandydatur zgłoszonych na liście.

Artykuł właśnie zwalcza bierne przyjmowanie zgłaszanych kandydatów, uzasadnia konieczność wnikliwej dyskusji nad zaproponowanymi kandydaturami, aby organizacja zapoznała się z wysuniętymi do władz działaczami partyjnymi, aby miała przekonanie, że wybiera najlepszych towarzyszy, zdolnych do pokierowania pracą partyjną, aby mogła wycofać tych kandydatów, którzy nie dają gwarancji należytej pracy kierowniczej.

To nie walka z żywiołowością czyni niekiedy formalnymi wybory władz partyjnych. Przyczyny formalnego przeprowadzania wyborów władz partyjnych tkwią w biurokratycznym stosunku do tej sprawy, jaki wykazują niektórzy towarzysze, w niedocenianiu mas partyjnych, w ucieczce przed ich kontrolą. Walka z formalnym przeprowadzaniem wyborów to walka przeciwko elementom biurokracji, walka z przejawami nieliczenia się z masami partyjnymi, walka z brakiem poczucia odpowiedzialności przed członkami partii.

Wyjaśniał tę sprawę na III Plenum KC towarzysz Bierut, mówiąc między innymi: „A czy wybory do instancji partyjnych sprzyjają umocnieniu demokracji wewnątrzpartyjnej, jeśli wszystko jest z góry ułożone, jeśli się nie robi wysiłku, aby skonfrontować **proponowane** (podkreślenie nasze) kandydatury z opinią oddolną, jeśli nie zabezpiecza się możliwości przejawiania inicjatywy oddolnej w zgłaszaniu kandydatur? Czy — jednym słowem—**troska o niedopuszczenie do żywiołowości** (podkreślenie nasze) nie powinna łączyć się zawsze z pełnym poszanowaniem zasad demokracji wewnątrzpartyjnej i pełnego prawa krytyki?"

Konsekwentny rozwój demokracji wewnątrzpartyjnej bynajmniej nie oznacza, że komitety partyjne nie muszą wpływać na przebieg zebrań sprawozdawczo-wyborczych, że nie muszą się troszczyć o wybranie do władz partyjnych najlepszych, najzdolniejszych i wypróbowanych towarzyszy. Instancje partyjne nie spełniłyby swego zadania, gdyby w jakimkolwiek momencie uchylały się od kierowania życiem wewnątrzpartyjnym, sprowadzając swoją rolę do roli biernego obserwatora.

Sami zresztą piszecie w swoim liście, że instancje partyjne powinny pomagać i kierować organizacją również w akcie wyborczym. Ale o jakim pomaganiu i kierowaniu może być mowa, jeżeli domagacie się, żeby instancje rezygnowały z wpływu na wysuwanie kandydatów. Instancja ma obowiązek przestrzegać, ażeby na wyborczym zebraniu prezydium lub narady przedstawicieli wysunęły listę kandydatów.

Istotnie, w praktyce naszej partii były niestety nierzadkie wypadki naruszania demokracji wewnątrzpartyjnej, „typowania" kandydatów, od-

górnego „regulowania" wyborów przez instancje. Przy takich skrzywieniach niewątpliwie miały miejsce wypadki usuwania ludzi — jak piszecie —„trudnych", niewygodnych. Trafne jest Wasze spostrzeżenie, że na skutek takich metod niektórzy członkowie instancji czują się raczej „wytypowani" niż „wybrani" i nie czują się odpowiedzialni przed wyborcami.

Artykuł, o którym piszecie, uderza właśnie z całą siłą w wypaczenia leninowskich zasad życia partyjnego, wypaczenia, które przynoszą wielką szkodę partii. Kierując cały atak przeciwko tym biurokratycznym skrzywieniom w praktyce naszej partii i wskazując konkretnie, jak należy zabezpieczyć i rozbudzić inicjatywę oraz pełną aktywność każdego członka partii, artykuł słusznie przestrzega przed żywiołowością.

Każdy członek partii ma prawo proponowania kandydatów, wypowiadania się w sprawie każdego wysuniętego kandydata, a w samym akcie wyborczym ma prawo skreślenia kandydatów, których uważa za niewłaściwych. W ten sposób partia gwarantuje wszystkim swoim członkom równe prawa. Nie ma więc — jak sugerujecie — dwóch praw w naszej partii. Jest jedno prawo dla wszystkich — Statut partii.

* *
*

Poniżej zamieszczamy odpowiedzi na pytania dotyczące aktualnych zagadnień gospodarczych, jakie wpłynęły ostatnio do redakcji. (Red.)

Czy wzrost stopy życiowej jest równoznaczny ze wzrostem płac realnych?

Wzrost stopy życiowej nie jest równoznaczny jedynie ze wzrostem płac realnych. Tak np. na wzrost stopy życiowej obok wzrostu płac realnych wpływa także wzrost zatrudnienia i związany z nim wzrost ilości zatrudnionych w rodzinie, wzrost poziomu świadczeń ubezpieczeniowych, wzrost nakładów państwa na ochronę zdrowia, oświatę, kulturę, gospodarkę komunalną, sport, wczasy itp.

Tak np. w 1954 r. oddano do użytku w gospodarce uspołecznionej ponad 160 tys. izb mieszkalnych. Nakłady inwestycyjne na gospodarkę komunalną i mieszkaniową wzrosły o 21%, a na rozbudowę urządzeń socjalnych i kulturalnych o 23% w porównaniu z r. 1953.

Na jakiej podstawie oparte jest twierdzenie, że wzrost płac realnych w 1954 r. osiągnął ok. 12%?

Na wzrost płac realnych w wysokości 12% składają się następujące czynniki:

wzrost funduszu płac w wyniku regulacji płac niektórych grup pracowników i robotników, np.: górników, kolejarzy, nauczycieli, robotników przemysłu szklarskiego i in.; wyniósł on 1,9 mld. zł;

wzrost funduszu płac w rezultacie wzrostu wydajności pracy i zatrudnienia wynoszący 6,4 mld. zł. Na zwiększanie się płac realnych wpływała tylko ta część wzrostu funduszu płac, która nie pochodzi ze wzrostu zatrudnienia, ponieważ chodzi o płacę realną poszczególnego pracownika, a nie

o wzrost zarobków całej rodziny. Natomiast na wzrost stopy życiowej mas pracujących wpływa cały ten wzrost funduszu płac.

Na wzrost realnych płac poważny wpływ wywarły również korzyści uzyskane przez robotników i pracowników w roku 1954 wskutek obniżek cen, dokonanych jesienią 1953 i na wiosnę 1954 r. Korzyści te są obliczone w ten sposób, że cała masa towarowa sprzedana ludności w roku 1954 została obliczona po cenach przeciętnych 1953 r. z uwzględnieniem tego faktu, że przez 10 miesięcy 1953 ludność płaciła ceny wyższe, a przez 2 miesiące po obniżce cen — ceny niższe. Następnie ta sama masa towarowa została obliczona po cenach, jakie ludność płaciła w roku 1954, również z uwzględnieniem tego faktu, że przed obniżką cen na wiosnę 1954 r. ceny były wyższe, a po obniżce — niższe. Różnica wartości masy towarowej po cenach 1953 i 1954 r. tak obliczona, stanowi korzyści, jakie ludność uzyskała w rezultacie obniżek cen. Oczywiście, uwzględniono także (rzecz jasna, w przybliżeniu), że część towarów ludność nabywa bezpośrednio od producentów po cenach prywatnego rynku. Korzyści ludności z tytułu obniżek cen wynoszą ok. 8 mld. zł. Oczywiście w korzyściach tych oprócz robotników i pracowników mają udział chłopi, a także wszystkie inne warstwy ludności.

Obliczenia wzrostu płac realnych dokonano różnymi metodami, niezależnie od siebie, w PKPG i GUS, przy czym wyniki były zbieżne. Obliczenia te sprawdziła komisja powołana przez Biuro Polityczne Komitetu Centralnego dla zaopiniowania narodowego planu gospodarczego na rok 1955. Oparte są one na niezbitych danych statystycznych.

Należy jednak wziąć pod uwagę, iż wzrost płac realnych był nierównomierny. Silniej mógł on być odczuty przez te grupy robotników i pracowników, które oprócz obniżki cen korzystały z podwyżek płac i ze wzrostu płac, związanego ze wzrostem wydajności pracy. Inne grupy, które skorzystały tylko z obniżek cen, odczuły wzrost płac realnych znacznie słabiej. Partia nasza stale podkreśla, że dalszy wzrost płac realnych i poziomu życiowego mas pracujących może następować jedynie w drodze wzrostu produkcji przemysłowej i rolnej, podniesienia wydajności pracy, ulepszenia jakości produktów i obniżki kosztów własnych.

*

Słyszy się głosy, że miały miejsce fakty podnoszenia cen, zmiany struktury podaży towarów, znikania towarów tańszych i wypierania ich przez droższe. Jak przedstawia się ta sprawa?

Praktyki „cichego" podnoszenia cen są surowo zabronione przez partię i rząd. Polityka partii i rządu polega na stopniowym, systematycznym obniżaniu cen w miarę wzrostu produkcji i podaży towarów oraz w miarę obniżania kosztów własnych. Oczywiście w swojej polityce cen państwo ludowe musi stosować się do praw ekonomicznych, musi liczyć się z działaniem mechanizmu popytu i podaży.

Gdy np. przemysł wypuszcza nowy asortyment towarów, lepszych jakościowo od znajdujących się w obrocie, lepiej zaspokajających potrzeby ludności i z tego względu cieszących się większym popytem, to cena tego asortymentu musi być ustalona na odpowiednio wyższym poziomie w stosunku do cen innych asortymentów. Inaczej dany asortyment szybko zniknie z obrotu legalnego i stanie się przedmiotem spekulacji. Dopiero

w miarę zwiększania podaży tego poszukiwanego asortymentu i obniżania jego kosztów produkcji można obniżyć jego cenę.

Nie jest to sprzeczne z polityką podnoszenia stopy życiowej ludności, ponieważ wzrost stopy życiowej znajduje wyraz nie tylko w zwiększaniu ilości nabywanych i spożywanych towarów, lecz także w polepszaniu ich jakości, w uzupełnianiu asortymentów gorszych i tańszych asortymentami lepszymi i początkowo droższymi. Oczywiście ważne jest przy tym, aby mechanizm popytu i podaży mógł tu działać w sposób swobodny, tzn. żeby na rynku jednocześnie były obok siebie i droższe i tańsze asortymenty, żeby konsument mógł dowolnie wybierać. Regulująca rola państwa winna polegać na dostosowaniu asortymentowego planu produkcji do zapotrzebowania.

Jeśli gdziekolwiek zdarzają się fakty samowolnego podnoszenia cen, należy natychmiast o tym sygnalizować dla umożliwienia szybkiego reagowania i wyciągnięcia wobec winnych właściwych konsekwencji. Dużą rolę w walce z bezprawnym pobieraniem wyższych cen przez nieuczciwych pracowników handlu mogą odegrać komisje kontroli społecznej.

*

Czy w związku z zaostrzeniem sytuacji międzynarodowej potrzeba umocnienia obrony kraju nie uniemożliwi nam wykonania zadań II Zjazdu, dotyczących podniesienia stopy życiowej?

Bezwzględnie, konieczność umacniania obrony kraju wpływa ograniczająco na możliwość wzrostu stopy życiowej mas pracujących. Jednakże postawione przez II Zjazd PZPR zadanie podniesienia realnych płac robotników i pracowników oraz realnych dochodów pracujących chłopów w ciągu 2 lat (1954—1955) o 15—20% w porównaniu z rokiem 1953 — będzie wykonane i, jak stwierdziło III Plenum KC PZPR, może być wykonane bliżej górnej granicy tego zadania. W jakim stopniu to się uda, będzie zależało od wykonania zadań planu gospodarczego, a przede wszystkim od stopnia obniżenia kosztów własnych i wzrostu wydajności pracy.

Nie są jeszcze w pełni ustalone założenia planu 5-letniego na lata 1956—1960. Przy opracowywaniu tych założeń partia stawia zadania dalszego uprzemysłowienia naszego kraju, umocnienia obronności i równoczesnego podnoszenia stopy życiowej ludności.

*

Dlaczego są trudności w pełnym pokryciu zapotrzebowania wsi na węgiel?

Jeśli chodzi o węgiel, trudności istnieją nie tylko w pełnym pokryciu zapotrzebowania wsi, ale także w pełnym pokryciu zapotrzebowania miast, przemysłu, kolei i eksportu. Trudności te wynikają przede wszystkim stąd, że np. w 1954 r. wzrost produkcji węgla wyniósł około 3%, a wzrost produkcji przemysłowej i przewozów kolejowych był o wiele wyższy.

Stąd zapotrzebowanie przemysłu i kolei na węgiel, mimo osiąganych corocznie oszczędności w zużyciu węgla, rośnie znacznie szybciej niż możliwości jego pokrycia. Z tego względu musieliśmy od r. 1949 znacznie zmniejszyć eksport węgla.

Zużycie węgla przez przemysł wzrosło w stosunku do r. 1938 więcej niż dwa i pół raza, zużycie przez kolej również przeszło dwa i pół raza; blisko dwa i pół raza wzrosło zużycie na opał.

Wieś przed wojną zużywała znacznie mniej niż 1 mln. ton węgla rocznie, obecnie zaś zużywa około 4 milionów ton.

W tych warunkach zrozumiała jest wielka waga, jaką uchwała III Plenum KC PZPR przywiązuje do zabezpieczenia planowanego wzrostu wydobycia węgla oraz do oszczędności w gospodarowaniu tym bogactwem narodowym Polski.

Jeśli chodzi o wieś, poważnie zwiększyły się w porównaniu z rokiem ubiegłym dostawy drewna opałowego i torfu. Należy ze wszech miar rozwijać wydobycie miejscowego paliwa — torfu.

•

Dlaczego jest potrzebny import zbóż, skoro przeciętne plony zbóż z ha są dziś wyższe niż przed wojną?

Przeciętne plony zbóż z ha są istotnie nieco wyższe niż w Polsce przedwojennej. Nie należy jednak zapominać o tym, że ogólne zbiory zbóż nie osiągają poziomu przedwojennego, gdyż z powodu mniejszej powierzchni geograficznej kraju ogólny obszar gruntów pod zasiewami zbóż jest znacznie mniejszy. Tak np. obszar zasiewów 4 głównych zbóż w Polsce przedwojennej wynosił w 1929 r. 10,7 mln ha, a w 1938 r. — 11,1 mln ha. Obecnie pod zbożami mamy 8,8 mln ha gruntów. Jest to także o 1 mln ha mniej niż obsiewano zbożami w 1938 r. na obecnym terytorium Polski. Na to zmniejszenie wpłynęła dokonana w międzyczasie zmiana gruntów rolnych na inne rodzaje użytkowania oraz uszczuplenie powierzchni pod zbożami na rzecz uprawy kultur technicznych. A nie trzeba zapominać, że istnieją jeszcze u nas odłogi i ugory. Dlatego jest dla nas rzeczą niezmiernie ważną systematyczne podnoszenie wydajności z ha i zarazem powiększanie obszaru zasiewów przez jak najszybsze zagospodarowanie istniejących jeszcze odłogów i ugorów.

Ogólne zbiory 4 zbóż wynoszą dziś (1954 r.) ponad 11 mln. ton. Na bezpośrednie spożycie ludzkie zużywa się ponad 6 mln ton. Pomimo że ludności jest u nas obecnie mniej niż w okresie przedwojennym, na spożycie ludności idzie prawie tyle zboża co przed wojną. Spożycie zboża na głowę ludności, zwłaszcza na wsi, poważnie wzrosło w porównaniu z okresem przedwojennym.

Wzrosła również ilość zboża zużywanego na pasze, przede wszystkim w rezultacie poważnego zwiększenia ilości trzody chlewnej. Pogłowie trzody chlewnej jest u nas obecnie o wiele wyższe niż przed wojną, a np. w r. 1955 planowany stan tego pogłowia osiągnie poziom o 40% wyższy niż w 1938 r. W wyniku intensyfikacji hodowli na sztukę trzody chlewnej spasamy dziś więcej zbóż niż przed wojną. Mimo więc spadku ilości koni zużywamy dziś więcej zboża na paszę niż np. w 1938 roku. Wzrosło również zużycie zbóż na cele przemysłowe.

W rezultacie, by pokryć całkowite nasze zapotrzebowanie na zboże (na spożycie ludności, na pasze, na siew i na zużycie przemysłowe) przy obecnym poziomie zbiorów, musimy importować poważną ilość zboża.

Powiększenie obszaru upraw przez zagospodarowanie odłogów i ugorów oraz nieduży nawet wzrost wydajności z hektara pozwoli nam w pełni pokryć nasze potrzeby zbożowe, a wówczas zamiast zboża będziemy mogli importować z zagranicy inne niezbędne nam towary.

TREŚĆ

nowe drogi

3 (69)

MARZEC - 1955

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

3 (69)

ROK IX
MARZEC 1955

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 102 000. Zam. 519. 28.II.1955 r. B-6-3725
Podpisano do druku 11.III.1955 r.

LEON KRUCZKOWSKI

Front kulturalny w świetle III Plenum

I

Obrady III Plenum Komitetu Centralnego objęły wszystkie bez wyjątku dziedziny naszego życia. Mówiono rzeczywiście o wszystkim: o organach bezpieczeństwa i o polityce kadrowej, o spółdzielczości produkcyjnej i o niedomaganiach propagandy, o pracy PKPG i o chuligaństwie, o akcjach skupu i o produkcji filmowej... Lecz w gruncie rzeczy mówiono wciąż o jednym — o tym, co nam przeszkadza w marszu naprzód, co trwoni i osłabia nasze siły, rzuca cienie na nasze osiągnięcia, podgryza nasze budownictwo, a nawet prowadziło do zjawisk sprzecznych z podstawami naszej ideologii i naszej moralności.

Co jest przyczyną, że tym razem na Plenum Komitetu Centralnego tak wszechstronnie i tak do głębi poruszono całokształt naszego życia, że obnażone zostały do korzeni jego najbardziej podstawowe problemy, że dokonano surowego obrachunku ze zjawiskami, nie od dzisiaj budzącymi polityczne, gospodarcze i moralne troski zarówno na wszystkich szczeblach instancji partyjnych jak i wśród szeregowych członków partii oraz w masach bezpartyjnych? Czy stało się tak po prostu przez sam fakt, że te zjawiska *były*, istniały w życiu i — niejako „obiektywnie" — spełniały w nim swoją rolę hamulców, kłód pod nogami, grząskiego błota na drodze do socjalizmu? Nie, nie tylko dlatego. Również i z tego powodu, że nasza partia poszła naprzód, że wraz z nią myśmy wyrośli, że wzrosły nasze wymagania w stosunku do nas samych, do naszych prac i instytucji, że już nie wystarczają nam niedoskonałe, nie dość celne, nie dość skuteczne metody pracy i walki — i że, co najważniejsze, czujemy w sobie siły potrzebne do podniesienia tych metod na wyższy poziom, do stanowczego przezwyciężenia wypaczeń i błędów.

W obradach III Plenum nie tylko odzwierciedliła się surowa, nie potrzebująca żadnych upiększeń, bo w istocie swojej rzetelna i twórcza, zwycięska prawda naszego życia — znalazła w nich wyraz również żarliwa wola partii: wola złamania i odrzucenia wszystkiego tego, co w naszym życiu jeszcze niedoskonałe, wczorajsze, liche, co w naszej pracy jeszcze ułomne, partackie, niechlujne, co w naszej walce jeszcze wulgarne, chybione i chybiające — krótko mówiąc, złamania i odrzucenia wszystkiego tego, co źle służy wielkiej sprawie budowy socjalizmu w Polsce.

II

W tak wszechstronnym, w tak generalnym obrazie problematyki III Plenum nie trudno odnaleźć miejsce również i dla zagadnień naszego frontu *kulturalnego.* Chyba wszystkie zasadnicze, ogólne sformułowania, zawarte w dokumentach III Plenum, dadzą się łatwo przełożyć na ściślejszy język tych zagadnień. Celem tego artykułu jest przynajmniej niektóre z nich postawić właśnie w świetle, ostro rzuconym na nasze życie przez III Plenum Komitetu Centralnego.

Przede wszystkim — zagadnienie *stylu i metod pracy polityczno-ideologicznej,* sprawa wypaczeń hamujących tętno tej pracy, obniżających jej poziom, a zatem i jej rezultaty: jak zagadnienie to wygląda w życiu naszych środowisk twórczych, w działalności ich aktywów?

W oczach powierzchownego obserwatora życie to mogłoby uchodzić za dość bujne. W rzeczywistości jest ono raczej zbyt ubogie. Pozory bujności stwarza oczywiście nadmiar zebrań i narad, referatów i dyskusji. Niestety, większość tych zebrań i dyskusji przebiega w atmosferze jakiejś swoistej „oficjalności", nie budzi dostatecznie żywego zainteresowania, sprowadza się do mniej lub więcej udanych wystąpień małej grupy przeważnie tych samych „solistów" — wśród biernego, często znudzonego audytorium. Tym większą rolę odgrywa nurt „nieoficjalny", kawiarniano-towarzyski, którego plagą jest plotkarstwo, choć sprawiedliwość nakazuje stwierdzić, że obok plotki, nieraz zatrutej, dochodzi w nim do głosu również wiele autentycznych i uczciwych trosk.

Byłoby szkodliwym błędem widzieć w tym wszystkim tylko uleganie naciskom ideologicznym wroga. Działają one niewątpliwie, ale o stopniu, a zwłaszcza o skuteczności tego działania decydują w poważnej, jeśli nie przeważnej, mierze — nasze własne metody walki i pracy ideologicznej. Trudno nie widzieć, że do pewnego osłabienia tętna życia wewnętrznego środowisk twórczych przyczyniły się niemało występujące w ubiegłych latach tu i ówdzie skłonności do „komenderowania", prowadzenia twórców „za rękę", a zwłaszcza wyznaczania ich pracy twórczej zadań bezpośredniej dydaktyki społeczno-politycznej lub funkcji „ilustracyjnych".

Jasną jest rzeczą, że wypaczenia te nie miały i nie mogły mieć poważniejszego znaczenia dla tych sił twórczych, które — w najbliższej więzi ideowej, choć nie zawsze formalno-organizacyjnej, z partią — pomnażały cennymi, a nawet wybitnymi nieraz dziełami narastający z roku na rok dorobek kulturalny Polski Ludowej, dorobek mówiący o zasadniczej słuszności polityki partii w dziedzinie kultury. Prócz tych jednak niewątpliwie poważnych osiągnięć indywidualnych i zespołowych ważne znaczenie ma również pewna ogólna prawidłowość rozwoju na najszerszym froncie twórczości kulturalnej — rozwoju, którego proces może przebiegać w warunkach bardziej lub mniej sprzyjających. Z tego właśnie punktu widzenia oceniać musimy zarówno wypaczenia w polityce kulturalnej jak i formy życia wewnętrznego środowisk twórczych w okresie ostatnich lat, a w szczególności metody ich pracy ideologicznej.

Nie zawsze były one właściwe również jeżeli chodzi o charakter naszych sporów światopoglądowych z ludźmi o nie wykrystalizowanej jeszcze postawie ideowej, zbyt pochopnie zresztą, a nie zawsze słusznie, utożsamianymi z wrogiem. Często używaliśmy metod najłatwiejszych: pokrzykiwania, wyrokowania, orzekania. Gdzie jak gdzie, ale w środowiskach twórczych taka łatwizna jest przecież podwójnie niebezpieczna: nie przekony-

wając, nie rozbrajając ideowo przeciwnika, przynosi raczej poważne szkody nam samym, właśnie nas rozbraja intelektualnie, zwalnia od wysiłku przekonywania, argumentacji — nie rozwija nas, lecz prowadzi do wewnętrznego zubożenia, wyjałowienia.

Trudno tu również nie wspomnieć o pewnej szkodzie, jaką naszym środowiskom twórczym przyniosło niedostateczne śledzenie zjawisk i procesów, zachodzących w życiu kulturalnym krajów kapitalistycznych. Nawet postępowa twórczość tych krajów docierała do nas tylko ułamkowo, i to w dość ciasnym wyborze. Ze zjawiskami nie mieszczącymi się w tej kategorii kontakt nasz był jeszcze bardziej cząstkowy. A przecież są wśród nich takie, które przynajmniej częścią swych wartości stanowią jakiś wkład w ogólnoludzką kulturę. Są również dzieła wybitnych twórców burżuazyjnych, których nieznajomość pozbawia nas bardzo istotnych elementów wiedzy o przeciwniku, o jego kryzysie ideowym, filozoficznym, moralnym. Jak w polityce tak i w dziedzinie kulturalno-ideologicznej nie należy się uchylać od możliwie pełnej znajomości tego, co się dzieje w obozie wroga. Nie chodzi zresztą tylko o względy poznawcze; bez żywego — oko w oko — kontaktu z przeciwnikiem przygasa również nasza własna bojowość, tępieje nasz własny oręż ideologiczny.

Oczywiście najważniejszy jest w tym wypadku polityczny wróg wewnętrzny, jego przede wszystkim trzeba widzieć, z nim nie tracić bojowego styku. Ale dla pracowników frontu kulturalnego ważna jest również znajomość przeciwnika w szerszym pojęciu, ważne jest widzieć i wiedzieć, do jakich konsekwencji prowadzi imperializm „ery atomowej" — w dziedzinie duchowego życia człowieka. Pamiętajmy, że twórczość postępowo-rewolucyjna rodziła się w samym środku burżuazyjnych społeczeństw, w stałym, codziennym kontakcie również z ich, wtedy przecież o wiele większym niż dziś, potencjałem kulturotwórczym — i nie tylko nie ulegała jego oddziaływaniu, ale — przeciwnie — z tego właśnie codziennego i najbliższego styku zarówno z rzeczywistością społeczną jak i z kulturą burżuazji czerpała pewną część swojej bojowości, pasji demaskatorskiej i siły protestu.

Dziś tym bardziej: uchylanie się od jawnej, otwartej dyskusji z najbardziej znamiennymi, konkretnymi przejawami obcej czy wrogiej ideologii w dziedzinie kultury, występującymi zarówno w naszych własnych środowiskach, jak i „po tamtej stronie" frontu w skali międzynarodowej — może uchodzić za słuszne chyba tylko w oczach tych z pośród nas, którzy nie mają dostatecznej wiary nie tylko w siły wewnętrzne naszych twórców, ale i w coś znacznie większego: w siłę, prawdę i piękno naszej ideologii! A próby zastępowania tej dyskusji pokrzykiwaniem, ogniem nie argumentów, lecz epitetów, czy po prostu chowaniem głowy w piasek — były na pewno jedną z poważnych przyczyn osłabienia napięcia ideowego w naszych środowiskach twórczych, zaniku ich bojowości, ich pryncypialności, przygaśnięcia w nich żywszego ruchu umysłowego, ambicji intelektualnych. W rozrzedzonym i wyjałowionym powietrzu niezliczonych zebrań i narad musiała w rezultacie zapanować skostniała nuda „oficjalszczyzny", styl urzędowej łatwizny, brak poczucia istnienia wroga, spadek napięcia walki.

III

Wszystko to razem jednak nie może nam przesłonić głównej, podstawowej przyczyny scharakteryzowanych wyżej zjawisk; było nią *oderwanie*

się środowisk twórczych od mas, od codziennej rzeczywistości narodu budującego socjalizm. To, co w uchwałach III Plenum stwierdzone zostało jako ogólne zjawisko wypaczeń i niedomagań w dziedzinie stosunków między organizacjami partyjnymi i aparatem państwowym a masami pracującymi — w swoistych formach znalazło swoje odbicie również w dziedzinie kultury. Znalazło wyraz przede wszystkim w dziedzinie samej twórczości.

Ileż to razy stawialiśmy naszym twórcom zarzut nieznajomości życia, braku więzi z klasą robotniczą, z węzłowymi zjawiskami socjalistycznego budownictwa! Zarzut był — niestety — bardzo słuszny, błędem natomiast było adresowanie go tylko do pisarzy i artystów, gdyż mniejsze czy większe rozluźnienie więzi z masami, z ich życiem codziennym, występowało na wszystkich niemal odcinkach naszej pracy polityczno-ideologicznej, społecznej i państwowej. Winą pisarzy, trzeba to dziś skorygować, była nie tylko słaba naogół znajomość życia, ale i to, że ulegali ogólnemu, znacznie szerszemu prądowi schematyzmu, lakiernictwa, zagadywania prawd rzeczywistości, oblepiania ich papką sloganów, zasypywania sieczką łże-optymizmu, radosnej sprawozdawczości.

Jeszcze raz trzeba tu przypomnieć, że występujące nieraz wśród działaczy społeczno-kulturalnych i częściowo wśród krytyków stawianie przed literaturą i sztuką zadań bezpośredniej, wąsko pojmowanej dydaktyki społecznej — jeżeli nawet przynosiło czasem drobne, doraźne korzyści, to przecież przede wszystkim wyrządzało o wiele dotkliwsze, głębiej w istotę rzeczy sięgające, a więc tym trudniejsze do odrobienia szkody. Paraliżowało aktywność twórczą niejednego z poważnych pisarzy i artystów o najlepszej nieraz woli czynnego udziału w budownictwie kulturalnym Polski Ludowej — innych zaś, często ludzi o czystych intencjach ideowych, ale czasem po prostu tylko koniunkturalnych spryciarzy, pchało na bezdroża i manowce schematyzmu, lakiernictwa, ilustracyjności. Korzyści księgowali chyba tylko wrogowie: patrzcie — mówili — oto do czego prowadzi „socrealizm"...

Ale nie tylko zjawisko schematyzmu było — wspólnie zawinionym przez twórców i niektórych działaczy kulturalnych — następstwem oderwania się od leninowskich, bolszewickich zasad widzenia prawdy życia. Nie czym innym był w swej istocie również naturalizm, ten drugi ślepy zaułek, do którego rzucili się niektórzy nasi pisarze i artyści z chwilą, kiedy podjęliśmy walkę ze schematyzmem. Wiadomo, czym jest i na czym polega naturalizm: na widzeniu — owszem — prawdy, ale prawdy cząstkowej, izolowanej, oderwanej od całokształtu życia. W istocie swej małe „prawdy" naturalizmu są takim samym fałszem jak oczywiste kłamstwa schematyzmu. Jedne i drugie nie są w stanie mobilizować do walki o budowanie lepszego życia, jedne i drugie mogą tylko demobilizować.

Mówię o tym dlatego, ponieważ zagadnienie: schematyzm-naturalizm występuje nie tylko w dziedzinie literatury i sztuki. Oba te zjawiska — dwie strony tego samego medalu — można nieraz obserwować również w myśleniu i działaniu ściśle politycznym.

Na czymże polegała istota III Plenum? Na szczerym i śmiałym, ostro krytycznym obnażeniu wszystkich politycznie i moralnie ważnych prawd naszego życia. Otóż nie tylko pisarz czy artysta może te prawdy widzieć źle, tzn. w sposób bądź schematyczny, bądź naturalistyczny. Jedno lub drugie z tych niebezpieczeństw może grozić również działaczowi społecznemu, po-

litykowi, „praktykowi". Ileż to razy uczciwy skądinąd i wartościowy aktywista, z bliska znający trudności budownictwa, bardzo niezadowalające jeszcze warunki bytowe ludzi pracy, wszelkie niedomagania, braki, dolegliwości codziennego życia — występując przed takim czy innym audytorium kreśli zdeformowany obraz rzeczywistości (zdeformowany, chociaż oparty na konkretnych faktach) i nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo jego „prawda" jest niepełna, niecałkowita, a przez to demobilizująca, malkontencka, panikarska, czyli właśnie naturalistyczna. I przeciwnie: większe czy mniejsze oderwanie się od styku z życiem mas, większe czy mniejsze „zurzędniczenie" działacza, obcowanie mniej z ludźmi, więcej z papierkami, sprawozdaniami, uchwałami lub — z innymi działaczami: to znowu nieuchronna droga do *politycznego formalizmu*, do schematycznego widzenia rzeczywistości w ramkach właśnie papierowych, do beztroski i urzędowego „optymizmu", a także do kwitowania każdej śmielszej krytyki, ba! każdego wysuwania groźnych faktów — jako objawu „ulegania naciskowi wroga".

Tymczasem zwycięska siła leninowskich, bolszewickich zasad widzenia rzeczywistości polega na nieustraszonym dostrzeganiu faktów, nawet najgroźniejszych, na uważnym widzeniu wszystkiego, czym żyją, z czym borykają się masy — ale widzeniu jakgdyby równocześnie z dwóch punktów: z samego środka mas — i zarazem „z lotu ptaka", z lotu myśli ogarniającej wszystkie poruszenia wojsk historii.

Na tym, rzecz jasna, polega *istota i rola kierownicza* partii, jej mądrość i zwycięska siła. Ale na czymś podobnym polega mniejsza czy większa zdolność widzenia pełnej prawdy życia również przez każdego z nas, niezależnie od tego, czy jesteśmy członkami partii, czy bezpartyjnymi.

Na czymś podobnym polega także istota socjalistycznego realizmu w literaturze i sztuce, czyli — inaczej mówiąc — partyjność literatury i sztuki.

IV.

III Plenum twardo postawiło przed partią nakaz pełnego przestrzegania leninowskich zasad życia partyjnego i kolegialności kierownictwa oraz przezwyciężenia biurokratycznych wypaczeń w pracy partii i w aparacie państwowym. Ale było to możliwe dlatego, że III Plenum samo zrobiło przedtem poważny krok ku pozycjom leninowskiego widzenia rzeczywistości — tym pozycjom, od których w ciągu ubiegłych paru lat my, aktywiści frontu kulturalnego, bywaliśmy niekiedy dość daleko.

Wywrze to niewątpliwie poważny wpływ również na dalszy rozwój sytuacji w naszym życiu kulturalnym. Pewne zjawiska na tym odcinku w okresie ubiegłego roku były zresztą dość widocznymi symptomami dokonywającego się już — z inicjatywy partii — przełomu. Uchwały III Plenum mogą i powinny proces ten jeszcze bardziej zasilić, a zarazem wyklerować, nadać mu więcej zarówno śmiałości jak i precyzji ideologicznej.

Postulat głębszej niż dotąd, prawdziwszej znajomości życia i mocniejszej z nim więzi nadal, oczywiście, nie traci dla twórców swego zasadniczego znaczenia. Ale nie w tej płaszczyźnie jest najwięcej do zrobienia. Nie z samą bodaj „znajomością życia" było najgorzej np. u naszych pisarzy, w niejednym wypadku bywała ona i jest zupełnie dostateczna dla rzetelnej twórczej pracy. Sedno sprawy polega chyba raczej na pobudzeniu śmielszej inicjatywy twórczej, w pewnym stopniu przytłumionej błędami po-

przedniego okresu. Wymaga to oczyszczenia pola dla właściwego pojmowania realizmu socjalistycznego, widzenia w nim nie zbioru kanonów i przepisów, lecz bogactwa form i stylów; wymaga to dalszego polepszenia stylu pracy w redakcjach wydawnictw i czasopism, a przede wszystkim — stworzenia nowej atmosfery w związkach, w środowiskach twórczych.

Co jednak przede wszystkim może się przyczynić do pobudzenia owej „śmielszej inicjatywy twórczej"? Wydaje się, że nasi pisarze i artyści odczuwają czasem brak żywszego, osobistego kontaktu z ludźmi kierującymi naszym życiem politycznym, państwowym, gospodarczym. Wydaje się, że — od czasu do czasu — szczere i bezpośrednie rozmowy z nimi, wolne od cech „oficjalności", mogłyby nie tylko pomagać twórcom w rozumieniu trudniejszych zjawisk naszego życia, w pogłębionym dostrzeganiu ich wzajemnego związku; mogłyby one również — właśnie! — ośmielać zamysły twórcze, wzniecać ruch myśli na „wysokim pułapie", rozwijać zdolność do szerszych uogólnień, które muszą cechować twórczość realizmu socjalistycznego — w odróżnieniu od „małego" mieszczańskiego realizmu.

Jeśli w uchwałach III Plenum stwierdza się, że „masy chcą być coraz lepiej informowane o sytuacji politycznej i gospodarczej kraju, coraz lepiej poznawać politykę partii, w której realizowaniu czynnie uczestniczą" — to na środowiska twórcze winna być w tym względzie zwrócona szczególna uwaga, gdyż — w odwrotnym stosunku do swej nieznacznej „masowości" — liczą się one jako poważne kondensatory energii intelektualnej i emocjonalnej, energii kształtującej duchowe życie narodu. Każdy *żywy*, bezpośredni — im bardziej osobisty, tym lepiej — wkład myśli politycznej na najwyższym poziomie w te środowiska może opłacać się szczególnie sowicie. Nie bez znaczenia kontakty takie mogą być również w odwrotnym kierunku, wiele ważnych zagadnień dotyczących twórczości kulturalnej i jej cech swoistych mogłoby się na tej drodze lepiej i pełniej niż dotąd wyjaśnić.

Na III Plenum dużo mówiono o konieczności *reedukacji* w naszym życiu społecznym, państwowym, partyjnym. Ta konieczność „reedukacji" dotyczy w niemałym stopniu również dziedziny kultury.

Stosunkowo najłatwiej będzie chyba skończyć z niektórymi dotychczasowymi formami pracy ideologicznej w środowiskach twórczych — mało atrakcyjnymi i raczej nużącymi przez swoją „regulaminowość". Widoczny od dość dawna kryzys tzw. sekcji twórczych w związkach wymaga rozwiązania poprzez formy bogatsze, bardziej zróżnicowane i bardziej elastyczne, lepiej dostosowane do żywych, rzeczywistych zainteresowań twórców.

Trudniejsze, a zarazem ważniejsze od organizacyjnych będą wysiłki, które musimy podjąć dla stworzenia nowej, korzystniejszej atmosfery życia ideowego w środowiskach twórczych. Potrzebna nam jest wielka, pryncypialna i jak najbardziej szczera dyskusja, do której wciągnąć musimy również tych, co przez kilka ostatnich lat przeważnie milczeli, choć wiemy dobrze, że mają niejedno do powiedzenia. Trzeba definitywnie skończyć z mentorstwem w środowiskach twórczych, wzmóc i ożywić szczerą rozmowę partyjnych z bezpartyjnymi. W sporach ideologicznych należy bezwarunkowo podnieść ambicje intelektualne, przywrócić pełną wartość metodzie przekonywania.

Próby „administrowania" w kulturze mamy już w zasadzie poza sobą, choć nie należy lekceważyć możliwości ich odradzania się w innych, trudniej dostrzegalnych formach. Ale oprócz jawnie biurokratycznych wypa-

czeń, prócz prób urzędniczego kierowania samą twórczością mieliśmy na odcinku polityki kulturalnej w ubiegłych latach inne jeszcze, równie niedobre zjawisko — mentorskiego stosunku także do mas, do społeczeństwa, do odbiorców literatury i sztuki. Wyrażało się to w przeroście i jednostronności dążeń do „wychowywania" mas oraz w niesłusznym przekonaniu, że wystarczy do tego usilna, codzienna popularyzacja słusznych i prawidłowych, w danym okresie najważniejszych sformułowań, większych i mniejszych haseł, tez i komentarzy, wskazań i apelów. Było to przede wszystkim źródłem poważnych błędów i słabości naszej propagandy, prasy, radia itd. — ale tego rodzaju pojmowanie zadań wychowawczych przenikało również w dziedzinę kultury artystycznej, zwłaszcza w dziedzinę kinematografii, produkcji filmowej. Ileż to razy poprawność, prawidłowość polityczno-ideologiczna takiego czy innego dzieła rozstrzygała o jego upowszechnianiu, a nawet wyróżnianiu — mimo rażących często niedostatków, a czasem zupełnego braku wartości artystycznych i emocjonalnych. To że masy uchylały się od konsumcji tych utworów, uważane było przez niektórych za dowód ich „niedojrzałości", chociaż przyczyną dezaprobaty były nie treści ideologiczne, lecz nie dość przekonywające środki ich wyrażenia w utworze.

Na dnie takiego mentorskiego stosunku nietrudno dostrzec nieufność wobec mas, zapominanie o ich roli właściwego twórcy historii. Taki stosunek wynikać może tylko z lekceważenia leninowskiego nakazu *uczenia się od mas*, z braku wiary w ich zdolność odróżniania prawdy od fałszu, w ich żywo odczuwaną potrzebę autentycznych wzruszeń i rzeczywistych objaśnień życia, przekonywających odpowiedzi na wątpliwości i troski nurtujące człowieka pracy.

Trzeba skończyć i z tym wypaczeniem. Nie znaczy to, abyśmy mieli nie widzieć wegetujących jeszcze w naszym społeczeństwie gustów drobnomieszczańskich w dziedzinie kultury, nie obcych również niektórym środowiskom robotniczym. Trudno także nie widzieć i w tej dziedzinie aktywnego oddziaływania wrogich ośrodków, zarówno operujących „nowoczesnymi" toksynami faszyzmu, jak i sięgających niemniej chętnie do najciemniejszych złóż myślowych średniowiecza. Chodzi jednak o to, abyśmy proces rzeczywistego wychowywania, podnoszenia poziomu potrzeb i upodobań kulturalnych mas pobudzali i rozwijali przez upowszechnianie wartości nie tylko rzetelnych pod względem ideologicznym, ale również zdolnych kształtować kulturę uczuciową i moralną oraz wrażliwość estetyczną.

Na koniec kilka słów o roli zrzeszeń i związków, skupiających środowiska twórcze. W zasadzie, władza ludowa przyznała im poważne znaczenie i duże możliwości wpływania na rozwój polityki kulturalnej; pod tym względem trudno w ogóle porównywać obecny stan rzeczy z tym, jaki pamiętamy z 20-lecia Polski burżuazyjnej. W praktyce jednak zdarzały się i w tej dziedzinie wypaczenia typu biurokratycznego, więcej nawet, spotykaliśmy się z objawami świadczącymi o niedocenianiu roli związków i o lekceważeniu opinii twórców w konkretnych sprawach.

I w tej dziedzinie uchwały III Plenum powinny przynieść nową praktykę. Nieodzowne zwiększenie aktywności i inicjatywy środowisk twórczych i ich zrzeszeń wymaga darzenia ich większym niż dotąd zaufaniem, a zatem i większą samodzielnością, rzeczywistego uwzględniania ich opinii przez właściwe instytucje państwowe. Konieczne będzie również dalsze naprawianie szkód, jakie prawidłowemu rozwojowi życia kulturalnego

w całym kraju przynosiła dotąd nadmierna centralizacja warsztatów pracy kulturalnej, takich jak wydawnictwa, czasopisma itd. Słuszna byłaby również pewna (już zresztą zapoczątkowana) decentralizacja i większe niż dotąd zróżnicowanie tak ważnego instrumentu polityki kulturalnej w dziedzinie twórczości, jak nagrody literackie i artystyczne.

Byłoby jednak głębokim i szkodliwym nieporozumieniem, gdyby w środowiskach twórczych próbowano z uchwał III Plenum wyciągnąć wnioski, dające się zamknąć w formule: „nikt o nas prócz nas". Ze stanowczym odporem muszą się spotkać przejawy pokutujących jeszcze tu i ówdzie pojęć o „suwerenności" sztuki, o tym, że twórcy sami dla siebie są najbardziej autorytatywnymi sędziami i prawodawcami. Tego rodzaju przeżytki myślowe, na szczęście, obce są dzisiaj większości naszych twórców i artystów — także dlatego, że są one sprzeczne z najlepszymi tradycjami właśnie naszej, polskiej literatury i sztuki narodowej. Ale w tej czy innej formie mogą one odżywać właśnie dzisiaj, kiedy — nawiązując do pracy ideologicznej, dokonanej przez III Plenum — podjąć możemy i powinniśmy długo oczekiwaną w środowiskach twórczych, szczerą i pryncypialną rozprawę z błędami, wypaczeniami i słabościami naszego życia kulturalnego. W rozprawie takiej nawet odosobnione głosy i głosiki maruderów mogą uzyskiwać nieco wzmożony rezonans. Tym razem jednak mamy szanse naprawdę skutecznego unicestwienia ich: nie krzykactwem, lecz argumentacją, wykazaniem rzeczywistej nicości wewnętrznej tych głosów.

III Plenum nakłada na nas, na środowiska twórcze, a przede wszystkim na ich aktywy partyjne, obowiązek *ofensywy:* ofensywy przekonania i szczerości, pasji ideowej i ambicji intelektualnej, odwagi i zarazem cierpliwości w codziennym budowaniu prężnego, twórczego *frontu kulturalnego Polski Ludowej.*

WACŁAW KRÓLIKOWSKI

POM — dźwignia rozwoju wsi polskiej

Stoimy wobec konieczności szybkiego podniesienia poziomu rolnictwa. Jednym z głównych środków, który umożliwi realizację tego zadania, jest coraz szersza mechanizacja prac rolnych. O wielkim znaczeniu stosowania nowoczesnej techniki dla rozwoju i podniesienia rolnictwa mówił towarzysz Bierut na IX Plenum:

„Mechanizacja najcięższych i najbardziej pracochłonnych prac w rolnictwie posiada decydujące znaczenie nie tylko dla podniesienia produkcji rolnej, ale i dla socjalistycznej przebudowy wsi, dla wprowadzenia do całego rolnictwa w coraz szerszym zakresie nowej techniki, bez czego nie podobna zabezpieczyć stałego i szybkiego wzrostu sił wytwórczych w rolnictwie".

W wykonaniu tych zadań czołowa rola przypada POM. W POM skoncentrowane są podstawowe maszyny niezbędne w produkcji rolnej; POM posiadają kadrę specjalistów rolnych — agronomów, zootechników i mechaników, których zadaniem jest pomagać w stosowaniu nowoczesnej techniki w rolnictwie i pracować nad rozwojem gospodarki rolnej.

Z roku na rok wzrasta udział POM w pracach spółdzielni, w coraz większym stopniu ośrodki maszynowe stają się głównym oparciem w wykonaniu podstawowych prac rolnych. Np. w roku 1954 POM wykonały prace na 3 071 040 ha w przeliczeniu na orkę średnią. Z każdym rokiem rośnie udział POM w ogólnej ilości prac. W roku 1954 udział ten w orce wiosennej wynosił 71%, w kultywacji 66%, w koszeniu 64%, w orce pod oziminy 88%, w podorywkach 86%, w orce zimowej 89%.

Podstawowym zadaniem POM jest walka o nieustanny wzrost urodzaju na polach spółdzielczych i troska o wszechstronny rozwój gospodarki spółdzielczej. Wymaga to okazywania stałej pomocy zarządom spółdzielni w ich codziennej pracy, aby osiągnąć jak najlepsze wyniki. POM muszą stale przejawiać inicjatywę w celu usprawnienia gospodarki spółdzielczej.

POM nie wywiązują się jeszcze w pełni ze swych zadań, mało troszczą się o prawidłowy rozwój gospodarki spółdzielczej. Wiele POM w roku ubiegłym wzięło na siebie mniej prac do wykonania, przerzucając dużą ich część na spółdzielców, a mimo to umów ze spółdzielniami nie wykonało. Przy tym jakość prac nie zawsze była należyta, co powodowało poważne straty w plonach. W niektórych POM nie widać jeszcze troski o wszech-

stronny rozwój gospodarki spółdzielczej. Weźmy chociażby tak ważny odcinek, jakim jest rozwój hodowli niezbędny dla zwiększenia zarówno produkcji rolnej, jak i dochodowości spółdzielni. Mimo tego, że w roku 1954 prawie połowa POM otrzymała specjalistów zootechników do pomocy spółdzielniom, poprawy w pracy POM na tym odcinku nie ma.

Przyczyny tego stanu rzeczy tkwią w dużej mierze w tym, że w wielu POM kadra kierownicza, a w szczególności dyrektorzy nie rozumieją zadań POM w spółdzielniach produkcyjnych, nie w pełni opanowali sztukę kierowania takim złożonym przedsiębiorstwem, jakim jest POM.

Tacy dyrektorzy skupiają całą swoją uwagę na przygotowaniu parku maszynowego i jego eksploatacji. Nie poczuwają się natomiast do tego, by pomagać spółdzielcom w zorganizowaniu wspólnej gospodarki, w zaprowadzeniu ładu i porządku, w ustaleniu kierunków i perspektyw rozwoju spółdzielni. Nie wszyscy kierownicy rozumieją tę zdawałoby się prostą prawdę, że od dobrej organizacji pracy w spółdzielni produkcyjnej zależy również prawidłowe wykorzystanie maszyn POM.

Niezrozumienie zadań POM w spółdzielniach przez kierownictwo i załogi szeregu POM powoduje oderwanie się ich od spółdzielni, zamknięcie i ograniczenie w kręgu własnych wewnętrznych problemów, pilnowanie przede wszystkim własnego podwórka. Wypływa to zwykle z faktu, że problematyka gospodarcza spółdzielni jest trudna i udzielenie pomocy w rozwiązywaniu trudności tej gospodarki wymaga dużej znajomości sprawy i dużych umiejętności, kierownictwo POM zaś nie zawsze je posiada.

Sam fakt wejścia chłopów na drogę zespołowego gospodarowania nie oznacza, że gospodarstwo to będzie prowadzone po nowemu, że chłopi zerwali już całkowicie ze starymi metodami i przyzwyczajeniami. Spółdzielcy organizując gospodarkę zespołową mają różne obawy i wątpliwości, jednocześnie mają jednak nadzieję, że otrzymają pomoc i radę. Inicjatorem właściwego gospodarowania zespołowego na wsi musi być POM. Wielką rolę do spełnienia ma kadra specjalistów i wydziały polityczne POM, których zadaniem jest przekonać spółdzielców o słuszności udzielanych rad. Rzeczą najważniejszą jest zdobyć zaufanie spółdzielców, pozyskać ich dla wprowadzenia w czyn najskuteczniejszych i najbardziej celowych form organizacji pracy, nowoczesnych zabiegów agrotechnicznych i zootechnicznych oraz określonych rodzajów upraw, bo przecież oni głównie będą realizować postawione zadania.

POM nie mogą komenderować spółdzielniami produkcyjnymi, narzucać im swojego zdania lub dyrygować nimi. O wszystkim, co dotyczy gospodarki spółdzielczej, decydują sami spółdzielcy, zadaniem załogi POM jest przekonywanie. POM wpływają na kierunek rozwoju gospodarki spółdzielczej przez coraz większą mechanizację prac w spółdzielniach, przez pomoc i rady specjalistów rolnych, przez pracę brygad traktorowych i aparatu politycznego.

Zakres pracy POM w spółdzielniach produkcyjnych określa w zasadzie umowa, zawierana między nimi co roku. Jest to program wspólnej działalności POM i spółdzielni produkcyjnej. Ten system nie krępuje w niczym pełnej samodzielności spółdzielni, do której należy decyzja, jakie prace ma wykonać POM. W roku bieżącym obowiązuje nowa typowa umo-

wa, której wzór został zatwierdzony uchwałą Prezydium Rządu. Umowna forma współpracy POM ze spółdzielnią pozwala wykorzystać środki własne spółdzielni i pomoc państwa, tak aby uzyskiwać coraz wyższe plony i osiągać stały rozwój gospodarki. Zadaniem POM na podstawie zawartej umowy jest zabezpieczenie wykonania prac objętych planem spółdzielni, zapewnienie dobrej jakości i terminowości robót. Umowa podkreśla również plony, jakie należy osiągnąć z ha, oraz rozmiary planowanego rozwoju hodowli. Wymienienie tych najważniejszych zadań ma ogromne znaczenie mobilizacyjne dla załogi POM i jego kierownictwa, które za ich wykonanie ponosi pełną odpowiedzialność. POM może wpływać na rozwój gospodarki spółdzielczej, nadawać jej kierunek. W tym celu musi on jednak przede wszystkim należycie wykonywać swoje obowiązki wynikające z umowy. Do tej pory jeszcze wiele POM tego nie przestrzega, mało dba o jakość i terminowość wykonania robót. Co prawda, umowa przewiduje sposób przyjęcia przez spółdzielnię prac wykonanych przez POM i określa odpowiedzialność stron zawierających umowę za jej naruszenie. Jednakże spółdzielnie mało korzystają z tych uprawnień i dlatego dość często są jeszcze takie wypadki, że prace są wykonywane przez POM źle i w opóźnionych terminach. Winę za ten stan rzeczy ponoszą przede wszystkim wydziały polityczne i kierownictwa POM, które same słabo kontrolują przebieg wykonania prac w terminie przez brygady traktorowe i mało pomagają w pracy niedoświadczonym traktorzystom i agronomom, a jednocześnie nie uczą zarządów, brygad polowych i komisji rewizyjnych spółdzielni kontrolowania pracy brygad traktorowych i stawiania im odpowiednich wymagań. Winę ponoszą tu także prezydia powiatowych rad narodowych, a szczególnie zarządy rolnictwa, których obowiązkiem jest zatwierdzanie i kontrola umów zawartych między POM a spółdzielniami. Nie wolno dopuszczać do zawierania nierealnych umów, do przeceniania sił i możliwości spółdzielni produkcyjnych, co doprowadza do zerwania terminów agrotechnicznych, jak to było w POM woj. koszalińskiego, w roku ubiegłym. Prezydia PRN powinny dbać o należyte wykonanie umowy i pomagać w pokonywaniu ewentualnych trudności powstałych w trakcie pracy.

Nowa typowa umowa między POM a spółdzielnią nakłada obowiązek ścisłego wzajemnego przestrzegania zobowiązań. Strony ponoszą straty materialne wynikłe z niewykonania swych zadań.

Nowa umowa przewiduje, że: „Jeżeli POM wykona pracę z trzydniowym opóźnieniem w stosunku do terminów umowy, to opłatę za pracę POM obniża się o 1%. Za każdy następny dzień opóźnienia obniża się opłatę o 3%, przy czym łączna obniżka za pracę POM nie może przekroczyć 25%".

Z drugiej strony również spółdzielcy dotychczas nierzadko nie wykonywali swoich zobowiązań w stosunku do POM, co powodowało przestoje maszyn i opóźnienia w pracy. Dlatego też nowa umowa określa również odpowiedzialność spółdzielni: „W wypadku przestojów ciągników, kombajnów, młocarni i innych maszyn POM z winy spółdzielni produkcyjnej, np. nieprzygotowania pól, niewydzielenia członków spółdzielni do obsługi maszyn, opóźnionego dowozu ziarna, paliwa i wody do miejsca pracy itd., spółdzielnia płaci POM równowartość kosztów prac ciągnikowych, które

zgodnie z obowiązującymi normami winny być wykonane w czasie postoju maszyn".

Spółdzielcy w niektórych spółdzielniach niechętnie korzystają z usług POM obawiając się uszczuplenia swoich dochodów, ponieważ za pracę POM trzeba płacić. Przykłady pracy wielu POM w spółdzielniach świadczą jednak, że spółdzielcy, którzy dbają o wszechstronny rozwój swojej gospodarki zespołowej, w wysokim stopniu korzystają z pracy maszyn POM i wychodzą na tym dobrze. Weźmy dla przykładu POM Grodków, który stale ulepsza swoją pracę i terminowo wykonuje umowy. Z roku na rok wzrasta jego udział w pracach spółdzielni, a mimo to dniówka w tych spółdzielniach nie obniża się, lecz na odwrót — zwiększa. Np. spółdzielnia Zakręty, mimo że posiada na 100 ha 3,8 koni, za dniówkę obrachunkową wypłaciła 8,36 kg zboża, 8 kg ziemniaków i 7 zł w gotówce. Tego rodzaju przykładów jest wiele. Przy ich pomocy należy wykazywać niesłuszność poglądów, że nie opłaca się korzystać z pracy POM.

Ogromne znaczenie posiada uchwalona ostatnio przez rząd nowa tabela opłat za pracę POM, zgodnie z którą opłaty w zbożu pobierać będą POM tylko za orkę, sprzęt i omłoty zbóż, przy czym opłaty te zmniejszono średnio o 33 proc. Jest to poważna pomoc okazana spółdzielniom. Zachęci to niewątpliwie spółdzielców do większego niż dotychczas korzystania z maszyn POM. Zadaniem wydziałów politycznych, służby agronomicznej i całej załogi POM jest jak najszybsze zaznajomienie spółdzielców z nową tabelą opłat za pracę POM. Jest to tym bardziej pilne, że wiele spółdzielni zawarło już umowy z POM, w których niedostatecznie zostały uwzględnione prace maszyn POM.

Wykonanie zawartej umowy w dużej mierze zależy od tego, jak kierownictwo POM podchodzi do sprawy zawierania umów i obowiązków wypływających z nich dla POM, jak również od tego, czy prezydia PRN doceniają znaczenie umów POM ze spółdzielniami produkcyjnymi i czy kontrolują przebieg ich wykonania. Szereg przykładów świadczy o niewłaściwym zrozumieniu roli umów przez POM i prezydia PRN. Wiadomo, że umowa tylko wtedy może spełnić swoje zadanie, jeżeli w opracowaniu jej wziął udział szeroki aktyw spółdzielni, jeżeli była ona omówiona i zatwierdzona przez wszystkich spółdzielców. W rzeczywistości szereg POM zawiera umowy w zupełnie inny sposób. Tak np. w POM Różanka agronomowie opracowali umowy ze spółdzielniami bez udziału zarządów spółdzielni, do których pojechali tylko po podpis. Charakterystyczne jest przy tym, że tego rodzaju praktyką nie zainteresowały się ani PPRN, ani KP. Zbyt rzadkie są fakty, by wyciągnięto wnioski w stosunku do strony nie wykonującej swoich zobowiązań, toteż w wielu wypadkach do umów podchodzą lekceważąco i POM, i spółdzielnie.

Aktyw partyjny powinien sobie uświadomić, że umowa POM ze spółdzielnią produkcyjną jest jedną z form kierowania przez państwo rozwojem gospodarki spółdzielczej przy zachowaniu samodzielności i rozwoju samorządu spółdzielni produkcyjnej. Zrozumienie tej zasady pozwoli aktywowi partyjnemu uniknąć niepotrzebnego dyrygowania zarządami spółdzielni i zobowiąże do wysiłków nad umocnieniem POM. Wysiłki aktywu powinny iść w tym kierunku, aby POM coraz lepiej pracowały i lepiej wywiązywały się ze swoich obowiązków w stosunku do spółdzielni.

Mamy w kraju szereg POM, które należycie wypełniają swoje zadania. W rejonach ich działania podnosi się urodzajność na polach spółdzielczych, rozwija się hodowla — spółdzielnie stają się zamożniejsze, są przykładem dobrego gospodarowania dla okolicznych chłopów, którzy zgłaszają chęć wstąpienia do spółdzielni lub organizują nowe gospodarstwa zespołowe. Do takich ośrodków maszynowych należą: POM Grodków, Środa Wielkopolska, Rudno i wiele innych. Weźmy na przykład spółdzielnię Jędrzejów w rejonie POM Grodków, która osiągnęła w roku bieżącym z ha 17 q żyta, 27 q pszenicy, 18 q jęczmienia, 17 q owsa, 210 q buraków, 160 q ziemniaków. Podobne wyniki osiągnęły także pozostałe spółdzielnie z tego terenu. Rozwija się również hodowla. W 1954 roku przybyło w rejonie tego POM 500 szt. bydła, ponad 1 000 sztuk świń, ponad 500 szt. owiec. Osiągnięcia swe spółdzielnie w dużej mierze zawdzięczają pomocy agronomicznej, technicznej i organizacyjnej POM.

Oczywiście jeszcze niewiele POM może poszczycić się tego rodzaju osiągnięciami; wynika to przede wszystkim ze słabości kadry agrotechnicznej. Aby kadra agronomów, której zadaniem jest udzielanie bezpośredniej fachowej pomocy zarządom spółdzielni w prowadzeniu gospodarstwa, mogła spełniać swoją rolę, musi dokładnie orientować się w stanie gospodarstw, znać dokładnie wszystkie rezerwy istniejące w poszczególnych gałęziach produkcji spółdzielczej, organizować ich wykorzystanie. Agronom przez udzielanie pomocy i sporządzanie planów perspektywicznych i rocznych rozwoju gospodarki spółdzielczej winien oddziaływać na prawidłowość kierunku rozwoju spółdzielni produkcyjnej i organizować walkę o wysokie plony i wzrost produkcji zwierzęcej. Agronom ustala wspólnie z zarządem spółdzielni, jakie zabiegi agrotechniczne należy zastosować, organizuje ich wykonanie, czuwa nad terminem i jakością ich wykonania przez brygady traktorowe POM i przez spółdzielców, oddziaływa na prace brygady traktorowej i polowej, dba o ich prawidłową współpracę.

Agronom winien dbać o rozszerzenie bazy paszowej, zwiększenie plonów traw i roślin pastewnych, wydajność łąk i pastwisk, winien spowodować terminowy zbiór siana i innych kultur. Do jego zadań należy również troska o to, aby obornik, gnojówka i komposty były właściwie przechowywane i właściwie wykorzystane. Służba agronomiczna winna dążyć do właściwego podziału pracy w spółdzielniach, do prawidłowej jej organizacji przez współdziałanie w określaniu zadań dla brygad, ustalaniu w. az z zarządem spółdzielni norm pracy i opłat za pracę oraz wspólnie z wydziałem politycznym pomagać w zaprowadzaniu właściwej dyscypliny i walczyć o przestrzeganie statutu i poszanowanie mienia spółdzielczego.

Szczególnie ważnym zadaniem służby agronomicznej przy współpracy z wydziałem politycznym jest upowszechnianie w spółdzielniach osiągnięć nauki rolniczej i doświadczeń przodujących praktyków, które dają możliwości wzrostu plonów, jak np. kwadratowo-gniazdowe sadzenie ziemniaków, siew krzyżowy i wąskorzędowy zbóż, wysiew nawozu granulowanego łącznie z ziarnem. W tej dziedzinie szereg POM może poszczycić się poważnymi osiągnięciami. Spółdzielnia Igłowice w rejonie POM Namysłów, która posadziła sposobem kwadratowo-gniazdowym 20 ha ziemniaków, osiągnęła z ha przeciętny plon 250 q. W rejonie tegoż

POM spółdzielnia Głuszyna osiągnęła plony ponad 300 q ziemniaków z każdego ha zasadzonego tym sposobem. Oczywiście jest wiele POM, które takimi wynikami nie mogą się pochwalić. Nie zatroszczyły się one w porę o należyte przygotowanie pól lub posadziły kartofle w nieprawidłowe kwadraty, co uniemożliwiło ich obróbkę. Do takich POM należy np. POM Wiekowo, który w kilku spółdzielniach obsadził sposobem kwadratowo-gniazdowym po jednym ha. Nikt z POM ani spośród agronomów, ani z wydziału politycznego nie zatroszczył się o to, co się z tymi ziemniakami dzieje. W wielu wypadkach można to samo powiedzieć o siewie krzyżowym. Istnieje szereg spółdzielni, które dzięki pomocy POM w zastosowaniu siewu krzyżowego osiągnęły znaczny wzrost urodzajów. Np. spółdzielnia Bąków w rejonie POM Brzeg uzyskała wzrost plonów jęczmienia i pszenicy o 2 q. Podobnie spółdzielnia Buchwałowo w rejonie POM Głubczyce osiągnęła wzrost plonów pszenicy dochodzący do 3 q. Mimo jednak tak wielkiego wzrostu plonów w rejonie tych i wielu innych POM sprawa upowszechnienia i spopularyzowania nowych metod nie dała jeszcze dostatecznych rezultatów. Nie troszczą się o to ani agronomowie, ani pracownicy wydziałów politycznych. W większości wypadków nie organizuje się kontroli nad zbiorami z tych pól, które ustaliłyby bezsporną wyższość nowych sposobów, nie analizuje się również samych zabiegów, aby wypracować na przyszłość najwłaściwsze metody. Upowszechnianiem osiągnięć nikt się nie zajmuje. Nie dbają o to ani POM, ani zarządy rolnictwa, ani komitety powiatowe.

Jeśli chodzi o POM, to przyczyna tego stanu rzeczy tkwi głównie w tym, że w wielu POM kadry agronomiczne nie stoją jeszcze na takim poziomie, aby mogły samodzielnie rozwiązywać wszystkie sprawy wynikające z ich obowiązków, a przez to stać się faktycznie fachową podporą zarządów spółdzielni. Poza tym w wielu POM odczuwa się znaczny brak kadry agronomicznej; dotyczy to szczególnie województw koszalińskiego i szczecińskiego, gdzie często na jednego agronoma przypada po 7 i więcej spółdzielni. Najczęściej spotykanym agronomem w POM jest młody człowiek, który pracuje po raz pierwszy w życiu po ukończeniu średniej szkoły. Ze względu na młody wiek i brak doświadczenia nie posiada on potrzebnego autorytetu wśród spółdzielców, nie potrafi często udzielić koniecznej pomocy zarządowi spółdzielni. Średnia wieku agronoma rejonowego w woj. wrocławskim nie przekracza 25 lat życia. Znaczny procent agronomów ma 17 do 24 lat. Kierownicy służby agronomicznej w POM, starsi agronomowie często mało pomagają swym mniej doświadczonym współpracownikom, szczególnie przy dużej ilości spółdzielni. Na 416 starszych agronomów tylko 151 posiada wyższe wykształcenie. Są to przeważnie absolwenci wyższych uczelni z bieżącego i ubiegłego roku. Nie posiadają oni żadnej uprzedniej praktyki w rolnictwie. Dlatego zdarzają się u nas jeszcze wypadki, że ci agronomowie niewłaściwie spełniają swe funkcje. Np. w POM Międzyleś starszy agronom daje wytyczne do pracy często ograniczające się do paru ogólnych wskazówek, których wykonania nawet nie kontroluje. Od szeregu miesięcy nie sprawdza on, czy każdy z agronomów posiada miesięczny plan pracy, nie uzupełnia tych planów nowymi wytycznymi. W związku z tym agronomowie pracują bez planu. Słabo interesują się swoją pracą, mało pomagają spółdzielniom. Nawet jeżeli bywają na posiedzeniach zarządów spółdzielni, nie

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW

Zwracamy się do Was z prośbą o krytykę, uwagi i propozycje, które mogą się przyczynić do ulepszenia „Nowych Dróg" — teoretycznego i politycznego organu Komitetu Centralnego naszej partii. Prosimy Was o pomoc, której udzielicie odpowiadając na poniżej zamieszczone pytania:

1. *Jakie tematy Was szczególnie interesują?*
2. *Które artykuły Wam się podobały i dlaczego?*
3. *Które artykuły Wam się nie podobały i dlaczego?*
4. *Czy czasopismo w dostatecznym stopniu uwzględnia interesujące Was problemy teorii i praktyki?*
5. *Czy i jak „Nowe Drogi" pomagają Wam w pracy?*
6. *Jakie braki, zdaniem Waszym, ma czasopismo?*
7. *Co, Waszym zdaniem, należałoby w czasopiśmie zmienić, ulepszyć, wprowadzić?*
8. *Wasz zawód, stanowisko służbowe względnie funkcja partyjna.*

KOLEGIUM REDAKCJI
„NOWE DROGI"

doradzają i nie organizują wspólnie walki o zabezpieczenie terminowego wykonania prac. W polu na ogół nie zwracają uwagi na jakość pracy traktorzystów, co powoduje wypadki złego wykonania orki, jak np. w spółdzielni Kolonia Dobryń. W tej samej spółdzielni wskutek niedopatrzenia agronoma stosowano wysiew nawozów azotowych bez wagi, w dużych ilościach. Niedostatecznie walczą agronomowie o rozwój hodowli. Np. w spółdzielni Kijowice nie wykorzystano 27 tys. zł kredytu na zakup krów, tłumacząc to brakiem pomieszczeń, podczas gdy szereg stodół, które można zamienić na obory dla inwentarza, stoi pustych. Nie widzą tego ani agronomowie, ani pracownicy wydziałów politycznych.

Dwa podstawowe ogniwa pracy w spółdzielniach — praca agronoma i instruktora wydziału politycznego — do tej pory w POM Międzyleś nie są skoordynowane. Np. agronom rejonowy Lewczuk obsługuje 6 spółdzielni, które stanowią jednocześnie teren działania instruktora wydziału politycznego tow. Zielińskiego. Trzeba powiedzieć, że nie mieli oni do tej pory szczęścia być razem na zebraniu członków spółdzielni czy posiedzeniu zarządu dlatego, że nie mają wspólnego planu pracy. Pracują samodzielnie, żywiołowo, bez planu, bez znajomości problematyki gospodarczej i politycznej swoich spółdzielni. Każdy z nich w spółdzielniach bywa bardzo krótko, bo i nie ma co tam robić, nie znając trosk spółdzielców i nie wiedząc, w czym im może pomóc. A przecież obaj ci towarzysze uchodzą w POM za bardzo dobrych i operatywnych pracowników.

Przykład niewłaściwej pracy agronoma w POM Międzyleś stosuje się do wielu agronomów w naszym kraju. Ma to swoje źródło w tym, że na posiedzeniach dyrekcji POM nie analizuje się pracy agronomów rejonowych, nie ustala się często dla nich i dla instruktorów wydziałów politycznych wspólnych planów i zadań z każdej dziedziny pracy. Zdarzająca się często w kierownictwach POM nieznajomość ekonomiki spółdzielni powoduje, że kierownictwa te nie dają wytycznych do pracy aparatowi agronomicznemu i politycznemu, który działa samopas, bez kontroli i pomocy.

Kierowanie gospodarką spółdzielczą przez fachową opiekę i udzielanie niezbędnej pomocy ze strony POM musi być oparte na zaufaniu spółdzielców do kadry POM, które można zdobyć tylko na podstawie gruntownej znajomości gospodarstw, udzielając słusznych rad i wykazując się dobrą pracą.

Zadania postawione przed POM wymagają zwiększenia pomocy KP i PRN dla kierownictwa i specjalistów POM, zwiększenia wysiłków nad zapewnieniem POM wykwalifikowanej kadry kierowniczej i specjalistów. Należałoby zbadać, ilu specjalistów rolnych pracuje w innych i może nawet zbliżonych do rolnictwa instytucjach, by skierować ich do pracy w POM zabezpieczając im nie gorsze od poprzednich warunki pracy. Z drugiej strony trzeba przyjąć zasadę, że nie wolno odrywać specjalistów POM od ich zasadniczej pracy. Niestety, w wielu instancjach partyjnych i prezydiach rad narodowych jeszcze do tej pory nierzadko stosuje się inną praktykę w przekonaniu, że nic strasznego się nie stanie, jeśli agronom czy pracownik wydziału politycznego będzie przez szereg dni wykonywał pracę nie związaną ze swym zawodem. Zbyt często jeszcze agronomowie tracą czas na narady i pisanie sprawozdań

dla prezydium PRN czy KP, co odrywa ich od podstawowej pracy. Nie w pełni przyjęła się jeszcze zasada, że zamiast wzywać agronomów rejonowych do instancji powiatowych należy przyjechać raz na 10 dni do POM, gdzie się oni zbierają, i tu wysłuchać, co mówią, oraz dać wytyczne do dalszej pracy. Przewodniczący prezydium PRN w Jeleniej Górze polecił w okresie jesieni zwoływać agronomów co niedziela do siedziby PRN na narady sprawozdawcze. Taki styl pracy nie pomaga gospodarce spółdzielczej.

W obecnym stanie rzeczy trzeba wydatnie pomagać kadrze agronomicznej. Trzeba ją uczyć pracy bezpośrednio w polu, a nie — jak to często bywa — stwierdzić, że jest źle, i z tym odjechać, podczas gdy POM sam nie może pokonać trudności i oczekuje pomocy oraz rady, co robić, aby było lepiej.

Odpowiedzialność za rozwój gospodarki spółdzielczej ponosi przede wszystkim POM. Ale za mało było dotąd troski o właściwą pracę POM i spółdzielni produkcyjnych ze strony komitetów powiatowych i rad narodowych, które wszystkie zauważone braki winny analizować, wskazywać na źródła ich powstawania i pomagać w ich usuwaniu w spółdzielniach i POM.

W rejonie prawie każdego POM znajdują się spółdzielnie mocne, dobrze zagospodarowane, rozwijające się z roku na rok. Ale obok nich, często nawet graniczące z nimi, są spółdzielnie słabe, których gospodarka nie postępuje naprzód, a czasem nawet upada. Np. w rejonie POM Prudnik istnieje spółdzielnia Lubrza, która rokrocznie zbiera wysokie plony (w roku bieżącym zebrała z ha 30 q żyta, 27 q pszenicy, 32 q jęczmienia, 228 q buraków cukrowych). Sąsiednia spółdzielnia Krzyżkowice osiąga z ha tylko 16 q żyta, 14 q pszenicy, 14 q jęczmienia, 190 q buraków. Należałoby spopularyzować doświadczenia spółdzielni Lubrza, spowodować, aby członkowie słabej spółdzielni przyjeżdżali uczyć się, jak należy gospodarować. Oczywiście upowszechnieniem dobrych metod gospodarowania winny zająć się przede wszystkim służba agronomiczna i aparat polityczny POM, tym bardziej że obie wymienione spółdzielnie obsługiwane są przez tego samego agronoma i instruktora wydziału politycznego. Sprawa ta należy również do KP i PRN, które powinny podpowiedzieć i pomóc w propagowaniu doświadczeń lepszych spółdzielni i spółdzielców.

Szereg POM źle jakościowo wykonuje prace w spółdzielniach produkcyjnych, co zraża spółdzielców do POM i do mechanizacji poszczególnych odcinków gospodarki spółdzielczej. Zasadniczą przyczyną tego stanu rzeczy jest przede wszystkim słaba kontrola wykonania, zła organizacja pracy oraz wadliwe rozstawienie brygad traktorowych w spółdzielniach produkcyjnych. Niektóre POM niewiele myślą nad tym, żeby brygada traktorowa była jak najbardziej skoncentrowana i obsługiwana przez jednego agronoma, mechanika czy instruktora wydziału politycznego. Zdarzają się POM, w których jedną brygadę obsługuje 2—3 agronomów, instruktorów wydziału politycznego czy mechaników. Zrozumiałe jest, że praca takiej brygady kuleje. Nie może być porządku tam, gdzie jest wielu gospodarzy i wielu odpowiedzialnych, bo wówczas nikt nie kontroluje i nikt za nic nie odpowiada. Słabo walczą agronomowie

i aparat polityczny POM o zorganizowanie ścisłej i systematycznej współpracy brygad traktorowej i polowej. Brak takiej współpracy doprowadza do przestojów, opóźniania terminów i słabej kontroli nad pracą traktorzystów.

Trzeba zaznaczyć jednocześnie, że prawidłowa organizacja pracy brygady traktorowej, jej współpraca z brygadą polową jest utrudniona przez to, że szereg POM obsługuje dużą ilość spółdzielni, oddalonych od siebie o kilka km, z których wiele ma przeciętnie 100—200 ha ziemi. Tak np. w roku bieżącym na jedną brygadę przypadło do obsłużenia spółdzielni:

średnio w kraju	—	2,4
w Olsztyńskiem	—	2,59
w Szczecińskiem	—	1,7
w Białostockiem	—	2,9
w Poznańskiem	—	2,7
w Kieleckiem	—	3,78

Dotarcie do każdego traktorzysty w tych warunkach, uzgodnienie jego pracy z zarządem spółdzielni w okresie gorących dni prac w polu czasem jest niemożliwe ze względu na nadmierną ilość i odległość spółdzielni. Powoduje to, że traktorzyści pracują bez należytego nadzoru, pozostawieni sami sobie. A jest wśród nich wielu niedoświadczonych i bardzo młodych. Niewątpliwie praca na dużych obszarach spółdzielczych pozwala lepiej wykorzystać maszyny, ściślej wiązać pracę POM i spółdzielni, a przez to osiągać lepsze wyniki. Świadczą o tym przykłady małych spółdzielni, które połączyły się. Istnieją u nas w kraju, szczególnie w powiatach o wysokim procencie uspółdzielczenia, duże możliwości lepszej organizacji gospodarki spółdzielczej przez połączenie się poszczególnych spółdzielni. Oczywiście może to nastąpić tylko wtedy, kiedy istnieją do tego odpowiednie warunki, to znaczy spółdzielnie graniczą ze sobą i sami spółdzielcy wyrażają na to zgodę. Wynika stąd także, że podstawowym zadaniem POM i aktywu partyjnego jest uporczywie dążyć do ogarnięcia całej gromady gospodarką zespołową.

Podstawowym ogniwem produkcyjnym stanowiącym oparcie w pracy dla agronoma są brygady traktorowe. One to wykonują głównie zadania POM, ich praca podwyższa wydajność pracy spółdzielców, rewolucjonizuje dotychczasowe metody pracy i pomnaża jej wyniki.

Aby brygady mogły spełnić dobrze swoje zadania, tzn. w przewidzianym terminie zaorać czy zasiać, muszą być należycie otoczone opieką i kontrolowane. Każda brygada musi mieć swoje miejsce pracy, znać swoje zadania i być stale informowana o przebiegu ich wykonania. Dobór ludzi do brygad traktorowych przez kierownictwo POM winien być przeprowadzany starannie pod kątem jak najlepszego zgrania kolektywu, tak aby członkowie brygady wzajemnie się uzupełniali i pomagali sobie w czasie pracy.

Poważne znaczenie dla brygad zatrudnionych przy pracach polowych z dala od POM ma opieka polityczna nad nimi. W wielu POM stosowano z dobrym skutkiem omawianie przez brygadę traktorową przebiegu prac i zauważonych braków. Bardzo często w takich naradach wieczornych brali udział spółdzielcy, agronom i instruktor wydziału politycznego. W każdym razie jest nieodzowne, aby brygadzista raz na 5 dni pod-

sumował wyniki pracy brygady w obecności instruktora i agronoma. Ważne jest to przede wszystkim dlatego, że dokładna analiza pracy brygady traktorowej i poszczególnych traktorzystów podnosi ich kwalifikacje i mobilizuje do wykonania postawionych przed nimi zadań, pobudza do rozwoju współzawodnictwa wewnątrz brygady i między brygadami oraz do kontroli wykonania zobowiązań. Tylko dzięki tym metodom wykonuje swoje plany wiele przodujących brygad w kraju. Tym metodom zawdzięcza swoje osiągnięcia między innymi brygada Jana Zawadzkiego z POM Niegłosy, która do dnia 1.XI ub. r. wykonała już swój plan roczny.

W POM Grodków ogromny wpływ na wykonanie zadań przez poszczególne brygady miała należycie zorganizowana kontrola pracy traktorzystów. Każda brygada posiadała swoją tablicę współzawodnictwa, na której codziennie wpisywano wykonanie norm przez poszczególnych traktorzystów. Traktorzysta, który wykonał normę dzienną, miał prawo umieścić na ciągniku niebieski proporczyk. Jeżeli traktorzysta wykonał swoje zadania pięciodniowe, otrzymywał proporczyk czerwony z napisem: przodujący traktorzysta POM. Raz na pięć dni oceniano pracę wszystkich brygad POM i przodująca brygada otrzymywała odpowiedni proporczyk.

Ważne znaczenie dla pracy brygad ma ich przydzielenie na stałe do określonych spółdzielni. Traktorzyści mogą wtedy dobrze poznać warunki pracy, nawiązać ścisłą współpracę z brygadami polowymi i wspólnie wykonywać swoje zadania. Praca jednej brygady uzupełnia pracę drugiej i aby obie brygady mogły należycie wykonywać planowane roboty, każda z nich musi się wywiązać ze swojego zadania w terminie. Dużą rolę przy organizacji pracy obu brygad ma do spełnienia agronom. Jego zadaniem jest tak ułożyć pracę, aby brygady się wzajemnie uzupełniały. Dobrze wywiązuje się z tego agronom Biel obsługujący spółdzielnię Budzów. W spółdzielni tej są trzy brygady polowe i dwie traktorowe. Agronom wspólnie z zarządem określa ściśle zadania dla każdej z brygad i starannie kontroluje ich wykonanie, operatywnie kierując pracą brygad traktorowych. Pomaga zarządowi spółdzielni w przeprowadzaniu krótkich narad roboczych, na których omawia się wyniki pracy, przyczyny niedociągnięć i sposoby ich likwidacji zarówno przez brygady traktorowe, jak i polowe. Wpływa to na ułożenie wzajemnej współpracy brygad. Dużym ułatwieniem wykonania zadań przez brygady jest właściwy przydział maszyn i narzędzi. Brygada ze swoim sprzętem winna zabezpieczyć wykonanie zadań spółdzielni w najkrótszych terminach nawet w okresie największego nasilenia prac polowych. W naszych warunkach nie zawsze jest to jeszcze możliwe, ponieważ szereg POM nie ma tylu maszyn, żeby można było w krótkim czasie wykonać prace jednocześnie we wszystkich spółdzielniach.

Tym większe więc jest znaczenie prawidłowego ustawienia brygad i zaopatrzenia ich w maszyny. Kierownictwo POM musi w wielu wypadkach decydować się na szybkie przerzuty maszyn z brygady do brygady oraz na to, aby jeden agregat obsługiwał jednocześnie dwie i więcej spółdzielni. Wiele POM układa już w ten sposób swą pracę. Np. w POM Namysłów jeden traktorzysta kopał kartofle na polach dwu spółdzielni, odległych od siebie o jeden kilometr. Po wykopaniu kilku rzędów na polu jednej spółdzielni, w tym czasie gdy spółdzielcy zbierali kartofle,

traktorzysta jechał na drugie pole i tam pracował. Oczywiście tego rodzaju praca zmniejsza wydajność maszyn, podnosi koszty eksploatacji, ale jako doraźne rozwiązanie może być zastosowana.

Mimo wszystko sprawę dostatecznego wyposażenia POM w maszyny należy rozwiązać. Musimy walczyć o wysoką wydajność gospodarki spółdzielczej, a więc o wszechstronny jej rozwój, o terminowe i jakościowe wykonanie prac. Wymaga to zwiększenia mechanizacji poszczególnych prac w spółdzielniach, zwiększenia procentu dobrego ich wykonania oraz lepszej eksploatacji maszyn. POM otrzymują dostateczną ilość traktorów, lecz zbyt mało mają ciągników dostosowanych do pracy na ciężkich i wilgotnych glebach. Maszyn przyczepnych jest natomiast w ogóle za mało. W roku 1955 po zrealizowaniu planu inwestycyjnego POM będą posiadały na każdą brygadę składającą się z 4 traktorów fizycznych: sadzarek — 0,73, kopaczek — 0,78, snopowiązałek — 3 (w tym snopowiązałek traktorowych 1,5), siewników zbożowych 1,85, siewników nawozowych konnych 0,4.

Niedostateczne wyposażenie w maszyny zmusza kierownictwo POM do organizowania w czasie najgorętszych prac polowych przerzutów czasem na znaczne odległości, co naraża maszyny na psucie się. Nie sprzyja to również właściwemu ustawieniu pracy brygad traktorowych i doskonaleniu metod organizacji pracy. POM odczuwają szczególny brak maszyn do najbardziej pracochłonnych robót, jak np. do uprawy łąk i do upraw międzyrzędowych. Wiele POM rozwiązało problem uprawy łąk przez przystosowanie pługów lub poszerzenie kół u traktorów (np. POM Puck), jednakże transport tak przygotowanego traktora nastręcza wiele trudności i traktor taki nie zawsze może pracować na nie uregulowanych łąkach.

Druga sprawa to uprawy międzyrzędowe. W roku ub. POM wykorzystały w bardzo małym stopniu narzędzia do upraw międzyrzędowych. Wynikło to między innymi z tego, że CZ POM nie dopilnował prawidłowego rozdziału odpowiednich narzędzi i traktorów. W wyniku tego brakło ich tam, gdzie były one najbardziej potrzebne. Zdarzały się takie wypadki, że traktory znajdowały się w jednym POM, a zawieszane narzędzia do nich w drugim, jak np. w województwie wrocławskim czy bydgoskim. Główną jednak przyczyną zaniedbania upraw międzyrzędowych była słaba praca służby agronomicznej i wydziałów politycznych, które nie przekonały spółdzielców o konieczności pomocy POM. W rezultacie wiele spółdzielni na skutek braku tej pomocy straciło na plonach.

Gdyby nawet bardzo szeroko zastosowano pomysły racjonalizatorów, polegające na przystosowaniu posiadanego sprzętu do pracy na łąkach, i gdyby nawet bardzo usprawniono gospodarkę sprzętem do upraw międzyrzędowych, problemu to jednak nie rozwiąże. POM muszą być w te narzędzia lepiej zaopatrzone, jeżeli brygady mają spełniać swoje zadania. Trzeba POM wyposażyć w niezbędną ilość traktorów gąsienicowych o większej mocy i małym nacisku jednostkowym do upraw i pielęgnacji łąk o dużej wilgotności oraz w większą ilość pługów i wałów łąkowych, roztrzesaczy, zgrabiarek, zgarniaczy do siana itp.

Trzeba wreszcie w produkcji maszyn i narzędzi bardziej zwrócić uwagę na warunki glebowe poszczególnych rejonów kraju, dla których są one przeznaczone. Na terenach o glebach ciężkich, jak Żuławy, szereg

powiatów województwa olsztyńskiego, POM nie posiadają dostatecznie mocnych pługów, wałów kruszących itp. Wszystko to powoduje trudności w wykonaniu zadań przez brygady. Oczywiście za to przede wszystkim ponosi winę CZ POM, który za słabo upomina się o produkcję właściwych narzędzi do pracy, w wielu wypadkach prawie decydujących o należytym wykonaniu zadań przez POM. Trzeba również, aby zainteresował się tym Instytut Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa.

Do sprawnego wykonania zadań przez brygady przyczynia się stworzenie im takich warunków, aby traktorzysta mógł pewne drobne usterki sam usunąć. W miejscu postoju brygady powinny istnieć możliwości szybkiego naprawienia drobnych usterek. Szczególne znaczenie ma zapewnienie traktorzystom odpowiednich warunków bytowych: możliwości należytego wyspania się i wyżywienia w miejscu pracy. A jeszcze do tej pory pod tym względem nie zawsze jest dobrze. Organizowanie wyżywienia traktorzystów w miejscu ich pracy usuwa potrzebę przyjazdów na obiad do POM, odległego często o kilkanaście km, a przez to umożliwia wykonanie robót w terminie i oszczędza cenne paliwo, którego w nadmiarze w kraju naszym nie posiadamy. Niektóre POM umiały przekonać spółdzielców o konieczności otoczenia traktorzystów lepszą opieką. Troska o człowieka, którą niektórzy uważają za niepotrzebny kłopot, przynosi spółdzielni wiele realnych korzyści. Traktorzysta pracuje szybciej i lepiej, z większą ochotą, troszczy się, aby było jak najmniej przestojów i strat. Wielu traktorzystów spożywa swoje posiłki na miejscu pracy. Robi tak np. traktorzysta POM Środa Wlkp. ob. Przymusiński i wielu innych przodujących traktorzystów, zawsze przekraczających swoje zadania. Dość często jeszcze jednak zdarza się, że traktorzysta pracujący w spółdzielni odległej nieraz nawet ponad 30 km jest pozostawiony bez opieki. Ponieważ nie może pojechać na obiad do POM, przez szereg dni pracuje bez należytego wyżywienia. Winę za to ponosi kierownictwo POM, a przede wszystkim jego wydział polityczny. Słabo interesują się tym również KP i rady narodowe, nie okazując żadnej pomocy. Mogą zajść oczywiście takie wypadki, że traktorzystę trudno jest gdzieś umieścić i wyżywić przez okres jego pracy w spółdzielni, lecz trudności te muszą być rozwiązywane.

Z przykładami braku troski o traktorzystów i pozostawiania bez opieki pracowników POM można spotkać się dość często szczególnie w woj. lubelskim. Nie jest więc przypadkiem, że POM tegoż województwa najsłabiej wywiązują się ze swoich zadań, najsłabiej wykorzystują maszyny.

Sprawę wyżywienia i zakwaterowania traktorzystów w okresie pracy w polu może po części rozwiązać rekrutacja ich z tych spółdzielni, które POM obsługuje. Wiele POM w naszym kraju w ten sposób postępuje i ma już znaczne w tym zakresie osiągnięcia. Obecnie już około 65% traktorzystów w kraju rekrutuje się spośród członków spółdzielni lub ich rodzin. Szczególnie powszechne jest to w województwach zachodnich, gdzie wiele POM posiada prawie całe załogi ze spółdzielni produkcyjnych.

Weźmy dla przykładu chociażby POM Grodków, w którym około 90% załogi traktorzystów stanowią obecnie członkowie spółdzielni lub ich domownicy. Dało to możliwość należytego zakwaterowania i rozwiązało problem wyżywienia traktorzystów, a co najważniejsze — poprawiło znacznie jakość prac wykonywanych przez brygady traktorowe, które

są zainteresowane w dochodach spółdzielni wskutek powiązania ze spółdzielniami bezpośrednio lub przez rodziny.

Szereg spółdzielni, aby zachęcić traktorzystów do lepszej pracy, przy rozliczeniach rocznych wypłaca premię dobrym pracownikom brygad traktorowych. Tak np. zrobiła spółdzielnia Żurawie w rejonie POM Stalówka, która dała traktorzyście Wodzińskiemu 400 zł nagrody.

Jakość pracy traktorzysty zależy w dużej mierze i od tego, jak jest on do niej przygotowany fachowo, jak opanował swój zawód, czy zna jego trudności, czy umie się obchodzić należycie z maszynami i powierzonym mu sprzętem. Dotychczasowe trzymiesięczne kursy dla traktorzystów słabo przygotowały ich do nowego zawodu. Dlatego też wprowadza się obecnie półroczne, a nawet dłuższe szkolenie dla traktorzystów. Wydaje się jednak, że samo przedłużenie okresu nauki nie rozwiąże problemu dobrego przygotowania nowej kadry, jeżeli szkoły nie będą wyposażone należycie w niezbędny sprzęt i maszyny, tzn. w to, czym traktorzysta w swojej przyszłej pracy będzie się nieustannie posługiwał. A trzeba stwierdzić, że do tej pory w ośrodkach mechanizacji, które przygotowują kadry traktorzystów, sprawa ta nie jest jeszcze należycie rozwiązana. Ośrodki te nie są jeszcze odpowiednio wyposażone w maszyny i narzędzia zarówno pod względem ilości, jak i jakości. Szkoły zawodowe jak dotychczas otrzymują w zasadzie najgorszy, zużyty sprzęt. Wydaje się, że ośrodki przygotowania kadr winny być w pierwszym rzędzie zaopatrzone w najnowszy sprzęt w niezbędnych ilościach, tak aby absolwent po przyjściu do POM nie musiał się dopiero zapoznawać z maszynami.

Niezależnie od troski o poprawę przygotowania kadr w ośrodkach szkolenia trzeba w toku samej pracy w POM nieustannie podwyższać ich kwalifikacje.

Najlepiej jest wykorzystać do tego okres zimowy, kiedy kadra traktorzystów po zakończeniu robót w polu przebywa w POM. Można ją wówczas przeszkolić zarówno w zakresie teorii mechaniki i agrotechniki, jak i praktyki remontu maszyn. Lepsze poznanie właściwości sprzętu pozwoli traktorzystom samym radzić sobie przy drobniejszych usterkach. Równocześnie trzeba też dbać o podniesienie ich poziomu politycznego. Dobrze przeprowadzone szkolenie w POM w roku ubiegłym wykazało, że jest to droga wiodąca do usprawnienia pracy POM.

Źródłem przestojów są oczywiście nie tylko niskie kwalifikacje traktorzystów, ale często jeszcze niedostateczna jakość remontów sprzętu. Wynika to zwykle ze złej organizacji pracy w warsztatach i z niedostatecznych kwalifikacji kadry warsztatowej. Zasadniczą jednak przyczyną jest złe zaopatrzenie POM w niezbędną ilość części zamiennych. Wszystko to powoduje, że remonty w POM są wykonywane w sposób nie gwarantujący sprawności maszyn. Stosuje się nie zawsze celowe regeneracje części oraz niekompletne remonty. W rezultacie bardzo często zdarza się, że traktory i maszyny kilka razy w ciągu roku przechodzą przez warsztat i mimo to nie mogą być należycie wykorzystane w pracy. Brak np. takiej drobnostki jak uszczelka zmusza do powtórnego założenia starej nawet przy kapitalnych remontach, aby tylko traktor wyszedł w pole. Przy najbliższej okazji wraca on do warsztatu

i trzeba go powtórnie rozbierać. Nieterminowe dostawy części i materiałów remontowych opóźniają przygotowanie sprzętu do pracy, powodują sezonowość i akcyjność w pracy warsztatów, a przez to przestoje i niewykorzystanie w pełni czasu pracy robotników warsztatowych i eksploatacyjnych. Wykonywanie niepełnych remontów zmusza czasem nawet w okresach nasilonych prac do ściągania maszyn z pola, obniża wydajność maszyn i nie pozwala zakończyć prac w określonych terminach agrotechnicznych, co podrywa zaufanie spółdzielców do POM.

Poza tym przyczyną częstych przestojów maszyn w polu i złej jakości pracy jest do tej pory jeszcze niewłaściwa jakość nowych maszyn dostarczanych przez nasz przemysł. Częste awarie w pracy tych maszyn nie sprzyjają rozwojowi mechanizacji. Prawie wszystkie maszyny są wykonywane z materiałów niskogatunkowych, z różnymi wadami, co czyni je często wprost nieprzydatnymi do pracy. Np. siewniki KR 300 są słabej konstrukcji, na skutek czego rozsypują się koła, pękają zęby przekładni i wyginają się grządziele redlic.

Nie zdały egzaminu sprawności w tegorocznej akcji żniwnej snopowiązałki produkcji krajowej WC-1. To samo można powiedzieć o kopaczkach do kartofli, które psuły się po przepracowaniu kilku godzin.

Przyczyną tego stanu rzeczy jest — wydaje się — fakt, że nasze resorty przemysłowe jeszcze nie w pełni rozumieją i doceniają potrzeby rolnictwa. Produkcję narzędzi i maszyn dostosowuje się jeszcze w zasadzie do potrzeb chłopa gospodarującego indywidualnie zaprzęgiem końskim. Mimo częstych deklaracji przemysł słabo jeszcze pomaga powstającej bazie technicznej rolnictwa, jaką są POM. Przykładem może posłużyć przygotowanie dla POM aparatów wulkanizacyjnych, których wykonania podjął się CZ Przemysłu Okrętowego. Po upływie paru miesięcy zawiadomił on Ministerstwo Rolnictwa, że ważniejsze zadania nie pozwalają mu wykonać tego zamówienia. Trzeba było wielu interwencji, aby CZ nakłonić do wykonania tych niezbędnych dla POM urządzeń. Podobnie wygląda sprawa warsztatów ruchomych dla POM na samochodach „Lublin", których wykonania podjął się CZ Sprzętu Samochodowego i o skreśleniu tych prac ze swojego planu nie zawiadomił Ministerstwa Rolnictwa. Wydaje się, że wyjściem z tej sytuacji jest stosowanie bardziej stanowczych żądań i większego nacisku na przemysł, jeśli chcemy uzyskać większą pomoc, lepszą produkcję nowych maszyn i dostarczanie części zamiennych. Istotny wpływ na poprawę jakości maszyn rolniczych mógłby wywrzeć system dochodzenia przez POM strat wynikłych na skutek ich złej pracy w oparciu o gwarancje ustalone dla wyprodukowanych maszyn. Pokrycie przez fabrykę kosztów tych strat zmobilizuje ich kierownictwa i załogi do lepszej pracy. Dotychczas wiele POM płaciło za części wymienne dostarczone do złych maszyn. Winę za to ponosi CZ POM, który nie wykorzystuje swych uprawnień w tym zakresie i nie uczy ogniw terenowych, jak należy postępować w takich wypadkach. Trzeba podkreślić, że do tej pory Ministerstwo Rolnictwa i CZ POM wysuwały mało żądań pod adresem przemysłu. Dlatego m. in. dopiero w br. „Ursus" poprawi niewygodne siedzenia dla traktorzystów. To samo dotyczy i części zamiennych. Fabryki produkujące sprzęt rolniczy powinny być zobowiązane do wyposażenia go w pewne minimum części zamien-

nych, dodawanych od razu do nabywanych maszyn, aby ułatwić ich eksploatację.

Wszystkie wymienione tu trudności można by w znacznym stopniu złagodzić, gdyby kadra techniczna posiadała odpowiednie wykształcenie lub doświadczenie w pracy. Świadczy o tym praca szeregu POM. Przykładem może być POM Środa Wielkopolska, gdzie dbałość o sprzęt pod nadzorem i przy pomocy kadry technicznej pozwala osiągać wysoką wydajność maszyn. Kierownictwo zwraca tu nieustannie uwagę na podnoszenie kwalifikacji kadr traktorzystów, na prawidłowe wykonywanie okresowych przeglądów maszyn. Remonty organizowane są prawidłowo. W POM Środa Wielkopolska podjęto inicjatywę tow. Wiktora Saja — „Ja nie wypuszczę braku". Każda maszyna po remoncie przyjmowana jest komisyjnie z listem gwarancyjnym. Sprawnie działa kontrola międzyoperacyjna. POM cieszy się dobrą opinią spółdzielców dzięki temu, że prace są przeprowadzane sprawnie i terminowo.

Jednak w wielu POM olbrzymia większość kadry technicznej nie posiada ani niezbędnego wykształcenia, ani doświadczenia w kierowaniu przedsiębiorstwem. Można spotkać na stanowisku starszego mechanika lub kierownika warsztatu byłego traktorzystę, który nie posiada prawie żadnych kwalifikacji poza paroletnim doświadczeniem pracy w POM. W chwili obecnej pracuje w POM 91 starszych mechaników z wyższym wykształceniem, w tym skierowanych nakazem pracy w roku bieżącym 69. Bardzo duże braki występują również w obsadzie stanowisk kierowników warsztatów i kontrolerów technicznych.

Niedobory w kadrze technicznej są w pewnym stopniu likwidowane przez zatrudnianie absolwentów szkół wyższych. Nie rozwiązuje to jednak problemu, ponieważ szkoły wyższe w ciągu najbliższych lat nie zabezpieczą POM kadr w dostatecznej ilości. Oprócz tego „świeżo upieczony" inżynier czy technik postawiony na stanowisku starszego mechanika lub kierownika warsztatu, nie posiadając żadnej praktyki, przy pierwszych trudnościach załamuje się. Pomocy ze strony kierownictwa POM zazwyczaj nie otrzymuje. Wydaje się słuszne stworzyć tym młodym ludziom możliwości przejścia pewnego okresu praktyki w POM przez 3—4 miesiące pod kierownictwem doświadczonych praktyków, aby zapoznać ich z pracą POM i dać im minimum niezbędnego doświadczenia. Należy z całą siłą dopilnować wykonania dyrektyw partii i rządu dotyczących skierowania z przemysłu do POM kadry techników i inżynierów mechaników.

W pracy POM niezmiernie ważna rola przypada terenowym organizacjom i instancjom partyjnym oraz wydziałom politycznym, które przez pracę polityczną i wychowawczą wśród załóg pomowskich i spółdzielców winny zabezpieczać terminowe wykonanie robót, wpływać na poprawę ich jakości, na lepsze wykorzystanie traktorów i maszyn, mobilizować do wykonania planów załogi POM i członków spółdzielni, okazywać pomoc zarządom spółdzielni w omawianiu dyscypliny pracy, pomagać wspólnie ze służbą agronomiczną we wprowadzaniu właściwych norm pracy, w umacnianiu samorządu spółdzielczego, wychowywać ludzi w duchu socjalistycznego stosunku do mienia spółdzielczego. Szczególną troską organizacji partyjnych i wydziałów politycznych winno być upowszechnienie

doświadczeń przodujących spółdzielni wśród spółdzielców i chłopów indywidualnych oraz pozyskiwanie tych ostatnich dla spółdzielczości.

W pracy swej wydziały muszą mocno oprzeć się na POP i kołach ZMP, uaktywnić je w POM i spółdzielni oraz uczynić bojownikami sprawy umocnienia i rozwoju spółdzielni. Dzięki dobrej pracy wydziałów politycznych, scementowaniu kolektywu kierowniczego, należytej kontroli i pomocy ze strony KP szereg POM posiada znaczne osiągnięcia w swej pracy. Rozwinięto współzawodnictwo indywidualne i brygadowe, zorganizowana została ścisła kontrola wykonania zobowiązań, co mobilizuje załogi do wykonywania norm polepszania jakości pracy, do realizacji planów. Szlachetna rywalizacja między poszczególnymi brygadami przyczynia się do dokonywania wielu usprawnień w pracy warsztatów, co wpływa również na obniżkę kosztów własnych.

Oczywiście tego rodzaju sytuacja istnieje nie we wszystkich POM. Niemało jest jeszcze takich ośrodków maszynowych jak POM Ryn, gdzie akcja żniwna wlokła się 35 dni. Jedną z głównych przyczyn tego stanu rzeczy był oczywiście brak pracy politycznej z załogą, szczególnie w brygadach traktorowych. Nie zapoznano brygad z ich zadaniami. Wydział polityczny inicjował podejmowanie zobowiązań bez oparcia o plan i nie kontrolował przebiegu współzawodnictwa. Wszystko to wynikło na skutek braku kontroli i pomocy ze strony KP w kierowaniu wydziałem. Wydział polityczny pracuje bez planu i bez kontroli, co spowodowało tego rodzaju wypaczenia. Gdyby KP chociaż raz sprawdził, czym się zajmują i jak pracują kierownik i pracownicy wydziału politycznego, niewątpliwie potrafiłby zauważyć błędy i usprawnić pracę tego wydziału.

Zadania stojące przed POM wymagają, żeby KP konkretnie zajęły się pracą POM w spółdzielniach, organizowały im pomoc, oceniały ich pracę i pracę wydziałów politycznych według wyników uzyskanych w wykorzystaniu maszyn do poszczególnych prac oraz według terminowego i jakościowego wykonania umów POM ze spółdzielniami produkcyjnymi. Wymaga to oczywiście głębszej znajomości pracy POM i spółdzielni, udzielania im konkretnej pomocy w przezwyciężaniu trudności. Pracą POM powinien interesować się nie tylko wydział rolny KP, ale i jego kierownictwo. Są województwa, gdzie stopień uspółdzielczenia wsi jest już wysoki. Niemało jest takich powiatów, w których gospodarstwa zespołowe zrzeszają ponad połowę gospodarstw wiejskich. Kierownictwa tych powiatów muszą stosować inny styl, nowe formy i metody pracy. Zasadnicza uwaga KP powinna być skierowana na pracę POM w spółdzielniach produkcyjnych. Dlatego też w powiatach o wysokim stopniu uspółdzielczenia powstaje konieczność włączenia wydziałów politycznych do aparatu partyjnego KP, czyniąc odpowiedzialnym za ich pracę jednego z sekretarzy KP. Zbliży to niewątpliwie kierownictwa KP do POM, wzmocni pracę polityczną w POM i spółdzielniach produkcyjnych oraz zwiększy oddziaływanie POM na spółdzielnie, co korzystnie wpłynie na ich szybkie umocnienie i rozwój.

ALOJZY FIRGANEK

Zakładowe umowy zbiorowe

W 1954 roku po raz pierwszy w 129 kluczowych zakładach pracy między kierownictwem zakładu a załogą zostały podpisane zakładowe umowy zbiorowe.

Czym jest w naszych warunkach zakładowa umowa zbiorowa, zawierana w zakładach pracy będących własnością społeczną?

Jest to umowa między reprezentującą załogę radą zakładową a kierownictwem zakładu. Postanowienia umowy określają oparte na podstawie prawnej dwustronne zobowiązania załogi i kierownictwa zakładu. Zobowiązania te zapewniają wykonanie i przekroczenie planu produkcji we wszystkich wskaźnikach techniczno-ekonomicznych przez coraz lepsze i pełniejsze wykorzystanie rezerw produkcyjnych. Zapewniają one poprawę — w oparciu o wykorzystanie środków finansowych i wewnętrznych możliwości gospodarczych — warunków pracy, warunków socjalno-bytowych i kulturalnych załogi, a także wykonanie wszystkich wynikających z umowy o pracę zobowiązań zakładu w stosunku do pracowników.

Podstawą realizacji zobowiązań przez strony jest przede wszystkim świadomość i moralność socjalistyczna, zespalająca w jedną całość zarówno załogę, jak i kierownictwo zakładu. W przeciwieństwie do ustroju kapitalistycznego w naszych warunkach robotnik i pracownik umysłowy są żywotnie zainteresowani w wykonaniu planów i polepszaniu wskaźników ekonomicznych produkcji. Ulepszamy nasze systemy płac, aby bezpośrednio, materialnie zainteresować pracownika wynikami jego własnej pracy. Chcemy, aby coraz ściślej zarobek pracownika był zależny od wydajności jego pracy, od jej jakości, od osiąganych przez niego oszczędności w produkcji. Pracownicy są zainteresowani funduszem zakładowym, rentownością zakładu, zależy im na tym, by produkcja była jak najlepszego gatunku, by nieustannie zmniejszały się koszty własne, gdyż zdają sobie sprawę z tego, że również od ich wyników produkcyjnych zależny jest ogólny wzrost poziomu życiowego mas pracujących. Kierownictwo zakładu zdaje sobie sprawę z tego, że poprawienie warunków bytowych załogi przyczynia się do podniesienia wskaźników produkcyjnych.

Zakładowe umowy zbiorowe nie tylko omawiają zobowiązania stron w dziedzinie produkcji oraz poprawy warunków pracy. Konkretyzują one również środki, które przedsięwziąć powinna administracja zakładu, by zabezpieczyć odpowiednie warunki organizacyjno-techniczne wykonania

zobowiązań załogi. Umowy obciążają administrację i organizacje związkowe odpowiedzialnością za wykonanie konkretnych postanowień zarówno w dziedzinie produkcyjnej, jak i w sprawach poprawy warunków pracy, warunków socjalno-bytowych i kulturalnych załogi.

W walce o wykonanie naszych planów gospodarczych szeroko rozwinęła się twórcza inicjatywa załóg, znajdująca swój wyraz w socjalistycznym współzawodnictwie pracy, w rozwoju ruchu racjonalizatorskiego, w coraz szerszym stosowaniu przodujących metod pracy, w podejmowaniu inicjatywy pracowników, starających się ulepszyć produkcję. Zadaniem zakładowych umów zbiorowych jest ujęcie w sposób zorganizowany i długofalowy twórczej inicjatywy załóg i wysiłku kierownictw zakładów, by umożliwić osiągnięcie jak najlepszych wyników w wykonaniu planu, w ulepszaniu warunków materialno-bytowych i kulturalnych załogi.

Doświadczenia Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, które wcześniej od nas wprowadziły zakładowe umowy zbiorowe, wykazują, że umowy te stały się czynnikiem mobilizacji załóg i kierownictw zakładów do walki o wykonanie planu i wpłynęły na lepsze wykonywanie obowiązków administracji w stosunku do załogi.

Jakie są doświadczenia zakładów, w których podpisano umowy w ubiegłym roku? Mimo wielu braków i niedociągnięć zakładowe umowy zbiorowe przyczyniły się niewątpliwie do wzmożenia walki o wykonanie planu i wpłynęły na to, że kierownictwa zakładów, organizacje partyjne i związkowe zbliżyły się do załóg, wszechstronniej i głębiej zainteresowały się zarówno produkcyjnymi, jak i bytowymi sprawami obchodzącymi załogi. Od pierwszej chwili, gdy rozpoczęte zostały prace przygotowawcze do podpisania umów, załogi przejawiły duże zainteresowanie ich treścią, wnosząc swój bezpośredni wkład w ich przygotowanie.

Do wydziałowych i zakładowych zespołów, przygotowujących projekt umowy, w skład których weszli przedstawiciele dyrekcji, organizacji związkowych oraz przedstawiciele POP, wpłynęło ponad 68 tysięcy wniosków, pomysłów racjonalizatorskich, zobowiązań produkcyjnych i postulatów. W zakładach, które w ubiegłym roku podpisały umowy, prawie co czwarty pracownik wniósł jakąś propozycję w trosce o to, by umowy objęły najistotniejsze problemy, zarówno z zakresu produkcji, jak i spraw socjalno-bytowych i kulturalnych. Olbrzymią część, bo ponad 70% złożonych wniosków i postulatów, uznano za słuszne i uwzględniono w tej czy innej postaci w umowach. Spośród wniosków nie uwzględnionych, niektóre miały nawet duże znaczenie dla zakładu i załogi, przekraczały jednak możliwości zakładu, wynikające z planu techniczno-przemysłowo-finansowego oraz z posiadanych funduszy na cele BHP i socjalno-bytowe w roku 1954.

Rzecz jasna, że obowiązkiem zespołów przygotowujących umowę było wyjaśnienie pracownikom przyczyn, dla których wnioski ich nie zostały uwzględnione. Uznać należy za poważny błąd, że nie wszystkie zespoły to zrobiły. W większości zakładów w toku omawiania projektów umowy na zebraniach grup związkowych oraz na zebraniach wydziałowych i ogólnozakładowych poddano gruntownej analizie dotychczasowe wyniki wykonania planu, a także stosunek kierownictwa zakładu, organizacji partyjnych i związkowych do spraw załogi. Szczególnie ostro krytykowano przejawiający się dosyć często bezduszny i biuro-

kratyczny stosunek do załóg, do trudności, z jakimi robotnicy walczą w produkcji, do spraw bezpieczeństwa i higieny pracy, do warunków socjalno-bytowych i kulturalnych. Ostra i rzeczowa krytyka pomogła dyrektorom zakładów i organizacjom partyjnym, a zwłaszcza związkowym, lepiej dostrzec problemy, które nurtują załogę, oraz przyczyny, które utrudniają wykonanie planu produkcji i są powodem niezadowolenia załogi.

Już w toku zawierania umów rozwinęła się szeroko inicjatywa pracownicza, która pomogła ujawnić nie wykorzystane w pełni rezerwy produkcyjne, i stworzyła możliwość wzrostu wydajności, poprawy jakości i obniżki kosztów własnych produkcji. Na wielu zebraniach ostro krytykowano złą organizację pracy, marnotrawstwo materiałów i surowców, brakoróbstwo, brak troski o maszyny i urządzenia, złą organizację współzawodnictwa pracy, duże zaniedbania w rozpatrywaniu i wprowadzaniu do produkcji wniosków i pomysłów racjonalizatorskich. Prace przygotowawcze do podpisania umowy wykazały poważne niedociągnięcia w planowaniu — szczególnie w planowaniu wewnątrzzakładowym. Zawarcie umowy wymaga, aby każdy robotnik i każda brygada produkcyjna dokładnie znali zadania produkcyjne. Zakładowa umowa zbiorowa może być wówczas dobrze opracowana, wówczas mogą być podjęte właściwe zobowiązania, gdy zakład dokładnie zna swój plan, gdy znana jest wysokość funduszy na cele BHP, na poprawę warunków socjalno-bytowych i kulturalnych. Tymczasem bardzo późne dostarczenie planów do zakładów hamowało i opóźniało podpisanie umów lub zmuszało do podpisania umowy w oparciu o przybliżone wskaźniki, co w konsekwencji utrudniało wykorzystanie możliwości produkcyjnych zakładu i spowodowało włączenie do umów takich postanowień, które później okazały się nierealne. Podobnie i w roku bieżącym plany do wielu zakładów pracy przychodzą z poważnym opóźnieniem. Rzecz jasna, że wywiera to ujemny wpływ na pracę zakładu i utrudnia rozwijanie inicjatywy załogi na gruncie długofalowych zobowiązań, jak również opracowanie realnych i dobrych umów zbiorowych i zawarcie ich już na początku roku. Nasze organy planowania winny wyciągnąć wnioski z obecnego stanu rzeczy i uczynić wszystko, by przedsiębiorstwa już na początku roku miały opracowane plany, a rady zakładowe i administracja winny rozpoczynać prace przygotowawcze do zawarcia zakładowych umów zbiorowych już w końcu poprzedniego roku.

W toku przygotowania do zawarcia umów przejawiły się w niektórych zakładach tendencje, by umowa objęła wszystkie problemy nurtujące zakład, bez względu na realne możliwości wykonania podjętych zobowiązań. Obserwowaliśmy również zjawisko odwrotne — tendencje do podjęcia zobowiązań, nie zakładających pełnego wykorzystania możliwości i rezerw zakładu. Jedno i drugie stanowisko jest niesłuszne. Zakładowa umowa zbiorowa w swych postanowieniach musi być mobilizująca, lecz równocześnie realna. Można to osiągnąć tylko wówczas, gdy aktywny udział w przygotowaniu umowy biorą administracja zakładu, organizacje partyjne i związkowe, które powinny przeanalizować treść umowy i jej realność, i gdy podpisujący umowę w pełni zdają sobie sprawę ze swych obowiązków po jej podpisaniu, tj. z odpowiedzialności, jaka na nich ciąży za wykonanie postanowień umowy.

W przygotowaniach do zawarcia umowy udział bierze jednak nie tylko aktyw zakładowy. Nad przebiegiem przygotowań czuwać musi również

aktyw nadrzędnych instancji partyjnych i związkowych, czuwać muszą centralne zarządy przemysłu i ministerstwa. Nie wszystkie resorty w roku ubiegłym przejawiły dostateczne zainteresowanie umowami. W okresie przygotowawczym zainteresowanie przejawiały Ministerstwa: Przemysłu Lekkiego, Przemysłu Chemicznego, Kolei i Hutnictwa, bardzo słabo natomiast włączyły się w tę pracę resorty przemysłu maszynowego oraz górnictwa. Przedstawiciele centralnych zarządów i ministerstw nie wnosili często żadnego wkładu w opracowanie umów. Mając do obsługi kilka zakładów przebywali w każdym z nich po parę godzin. Nie mieli więc możliwości poznania sytuacji, udzielenia pomocy i wysunięcia konkretnych zagadnień, na których winna koncentrować się uwaga załogi w toku przygotowywania umowy. Jest to w dużym stopniu winą Centralnej Rady Związków Zawodowych i zarządów głównych poszczególnych związków, które nie potrafiły zdecydowanie postawić tej sprawy przed resortami, nie domagały się bardziej aktywnego udziału w pracy przedstawicieli centralnych zarządów i ministerstw.

Analiza treści wielu zakładowych umów zbiorowych wykazuje, że ujęto w nich zasadnicze problemy danego zakładu. Zobowiązania załogi i kierownictwa zakładu dawały podstawę do szerokiej mobilizacji w walce o wykonanie planu produkcji według wszystkich wskaźników techniczno-ekonomicznych i zapewniały poprawę warunków pracy, warunków socjalno-bytowych i kulturalnych załogi.

Czy zakładowe umowy zbiorowe zawarte w 1954 r. spełniły swą rolę? Jaki wywarły wpływ na wykonanie planów produkcyjnych, na poprawę jakości produkcji, na wzrost wydajności pracy i obniżkę kosztów własnych? Czy usprawniono organizację współzawodnictwa pracy, jak realizowano poprawę warunków BHP, warunków socjalno-bytowych i kulturalnych pracowników? W odpowiedzi na te pytania stwierdzić należy, że w wielu zakładach podpisanie umów przyczyniło się do lepszego rozwiązywania zagadnień produkcyjnych i bytowych. Były jednak i takie zakłady, które umowy potraktowały jako jeszcze jeden papierek leżący w szufladzie, nie wykorzystywały ich jako środka mobilizacji do walki o wykonanie podjętych zobowiązań produkcyjnych, o poprawę warunków materialnych i kulturalnych załogi. Realizując postanowienia zakładowej umowy zbiorowej dobre wyniki w wykonaniu planu produkcyjnego uzyskała np. Bielska Fabryka Maszyn Włókienniczych „Befama", która zobowiązała się przekroczyć wykonanie planu produkcji globalnej o 6%, a towarowej o 2%, a uzyskała przekroczenie planu produkcji globalnej o 12,4%, a towarowej o 9,8%. Urzeczywistniając w praktyce wiele postanowień umowy z zakresu postępu technicznego, organizacji pracy, upowszechnienia przodujących metod pracy, zakład osiągnął wzrost wydajności pracy o 22% w stosunku do 1953 r. Zastępując ołów w produkcji niektórych maszyn innymi, tańszymi materiałami, realizując około 300 wniosków racjonalizatorskich, konsekwentnie zwalczając braki w produkcji, podnosząc wydajność pracy, zakład obniżył koszty własne produkcji porównywalnej o 21,6%.

Współpraca kierownictwa zakładu, podstawowej organizacji partyjnej i rady zakładowej, bieżąca kontrola wykonania postanowień umowy i stwarzanie warunków jej wykonania stały się podstawą osiągnięć produkcyjnych „Befamy".

Również na odcinku poprawy warunków pracy oraz warunków socjalno-bytowych i kulturalnych zakład ma niewątpliwe osiągnięcia. Wykonano prawie wszystkie postanowienia z zakresu BHP. Przebudowano napęd tokarek z transmisyjnego na indywidualny, wykonano brakujące osłony do maszyn, usprawniono wentylatory, naprawiono podłogi w halach produkcyjnych itp. Z 514 tysięcy złotych funduszu zakładowego wykorzystano 50 tys. zł na urządzenie ogródków działkowych, 46 tys. zł na pomoc w organizowaniu kolonii dla dzieci, 27 tys. zł na pomoc dla przedszkola. Około 100 tys. zł wydano na cele kulturalne i sport. Część funduszy wykorzystano na nagrody dla uczestników współzawodnictwa wyróżniających się w pracy.

Zakłady Przemysłu Bawełnianego im. Marchlewskiego w Łodzi w myśl postanowień zakładowej umowy zbiorowej upowszechniły inicjatywę Wandy Sygdziak, organizując piony-bezbrakowe. W rezultacie np. przędzalnia cienkoprzędna zamiast 96% produkcji I gatunku uzyskała 99,3%. ZPB im. Marchlewskiego walcząc o wykonanie postanowień umowy zbiorowej przodują w socjalistycznym współzawodnictwie pracy o tytuł najlepszego zakładu przemysłu włókienniczego i zdobyły w ub. roku trzykrotnie tytuł przodującego zakładu oraz sztandar Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Z funduszu zakładowego w wysokości 2 940 tysięcy złotych, który fabryka uzyskała w wyniku dobrej pracy, wydatkowano na budowę przyzakładowego ośrodka zdrowia 870 tysięcy zł, na remont mieszkań pracowniczych ponad 150 tysięcy zł, na sport 50 tysięcy zł, na remont świetlicy dziecięcej i wyposażenie przedszkola ponad 90 tys. zł. Około 200 tys. zł wydano na urządzenie Domu Kultury. Ponad 850 tys. zł z funduszu zakładowego wypłacono na nagrody dla pracowników wyróżniających się w socjalistycznym współzawodnictwie pracy.

Dobre wyniki w realizacji planu produkcyjnego osiągnęły Chodakowskie Zakłady Włókien Sztucznych. Zakłady te przez długi okres czasu borykały się z trudnościami, nie wykonując planów produkcyjnych. Podpisanie umowy stało się poważnym czynnikiem wzmożenia walki o wykonanie planu. Zakłady ostatnio rytmicznie wykonywały plan we wszystkich wskaźnikach i w III kwartale wysunęły się w socjalistycznym współzawodnictwie pracy na I miejsce w Ministerstwie Przemysłu Chemicznego, zdobywając sztandar przechodni Centralnej Rady Związków Zawodowych.

Decydujące znaczenie dla osiągnięcia tych wyników miał rozwój przodujących metod pracy i ulepszenie organizacji produkcji. W IV kwartale ubiegłego roku w zakładach tych przodującymi metodami pracowało ponad 2 tysiące robotników. Podkreślić należy, że poważną rolę odegrał tu personel techniczno-inżynieryjny, który ściśle współpracował z załogą. Zakłady uzyskały 1,5 mln. zł oszczędności ponad plan.

Jakże odmiennie kształtują się wyniki wykonania postanowień zakładowej umowy zbiorowej w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Starachowicach. Zakład nie wykonał planu produkcyjnego i w końcu III kwartału był dłużny gospodarce narodowej 863 samochody. Zamiast planowanej i przewidzianej w umowie obniżki kosztów własnych o 7,9%, w ciągu 3 kwartałów koszty obniżono tylko o 2,4 proc. Zamiast skrócenia okresu obiegu środków obrotowych — okres ten przedłużył się o 5 dni w stosunku do roku 1953.

Zakład, w którym zrodziła się cenna inicjatywa „Ja nie wypuszczę braku", nie uzyskał przewidzianej w umowie obniżki braków w produkcji, a niektóre wydziały zwiększyły ich ilość. Kierownictwo zakładu nie stworzyło warunków umożliwiających załodze wykonanie postanowień umowy. Dział głównego konstruktora nie wykonał swych zobowiązań i nie zrealizował 167 wniosków racjonalizatorskich, które miałyby poważny wpływ na poprawienie jakości produkcji i obniżkę kosztów własnych.

Nie zrealizowano również szeregu zasadniczych postanowień dotyczących warunków pracy. Nie wykonano w terminie wyciągów w kotłowni, nie zainstalowano wentylacji w hali konstrukcyjnej dolnych zakładów, nie doprowadzono wody do MG 11 itd. Nie przestrzegano przepisów o zatrudnianiu młodocianych, nie zapewniono przewidzianej w umowie ilości godzin lekarskich, szczególnie dla pracowników wielkiego pieca. Nie zapewniono w pełni higienicznych warunków dostawy mleka dla pracowników. Nie w pełni wykonano postanowienia umowy dotyczące remontu mieszkań. Jak widzimy, umowa w tym zakładzie nie jest przestrzegana, a organizacje związkowe nie potrafiły wpłynąć na administrację i zabezpieczyć wykonania umowy.

Warto się zastanowić zarówno nad źródłami osiągnięć tych zakładów, które mają dobre wyniki w wykonywaniu postanowień umowy, jak i nad przyczynami niewykonania przez niektóre zakłady poszczególnych punktów umów, a zwłaszcza zobowiązań kierownictwa zakładu w stosunku do załogi. Wszędzie tam, gdzie w toku opracowania projektu umowy dokonano w oparciu o inicjatywę załogi i przy jej aktywnym udziale gruntownej analizy dotychczasowych wyników produkcyjnych, analizy potrzeb i możliwości zakładu w dziedzinie produkcyjnej oraz w dziedzinie warunków pracy i bytu pracowników, tam umowa była realna, a jej wykonanie zależało od konsekwentnej i uporczywej pracy kierownictwa zakładu, organizacji partyjnych i związkowych, od mobilizacji ogółu pracowników.

Wykonanie zakładowych umów zbiorowych nigdzie nie nastąpiło „samo przez się". Nad wykonaniem umowy czuwały administracja, organizacja partyjna i rada zakładowa, stale rozwijając twórczą inicjatywę załogi, utrzymując i zwiększając jej aktywność. W zakładach tych pracowano „z umową w ręku", śledząc wykonanie jej postanowień, natychmiast reagując na łamanie terminów, usuwając przeszkody hamujące jej wykonanie. Równolegle z walką o wykonanie planu interesowano się wykonaniem zobowiązań w stosunku do załogi. Zobowiązań zawartych w umowie nie traktowano jako czegoś oderwanego od życia. Aby je wykonać i przekroczyć, opierano się na codziennej pracy zakładów, walczono o przezwyciężenie powstających nowych trudności, o rozwiązanie nowych zadań. Umowa stała się podstawą walki o plan. Na jej gruncie rozwijano żywy ruch współzawodnictwa pracy i ruch racjonalizatorski, podchwytując wciąż nowe inicjatywy pracowników i podejmując aktualne zobowiązania. Z wykonaniem postanowień umowy umiejętnie wiązano walkę o wykonanie uchwał konferencji partyjno-ekonomicznych i realizację wniosków z innych narad i zebrań pracowniczych. Nie we wszystkich jednak zakładach od chwili podpisania umowy potrafiono rozwinąć szeroką kampanię, by objęte umowami zobowiązania wykonać. Zakładową umowę zbiorową zwłaszcza administracja traktowała niekiedy jako normalny akt długofalowych zobowiązań, niczym nie różniący się od nich. A przecież uchwała Rady Mi-

nistrów z dnia 6.II.1954 roku wyraźnie stwierdza, że zakładowa umowa zbiorowa po jej rejestracji przez ministerstwo i zarząd główny właściwego związku nabiera mocy prawnej. Odpowiedzialność nie tylko moralną, ale i prawną za jej wykonanie ponoszą kierownictwo zakładu i organizacja związkowa, podpisujące umowę.

Za wykonanie postanowień umowy wspólnie z zakładem pracy odpowiadają nadrzędne instancje związkowe i administracja przemysłu. § 24 uchwały Rady Ministrów z dnia 6.II. 1954 r. w sprawie zawierania zakładowych umów zbiorowych stwierdza: „Wykonanie uchwały porucza się właściwym ministrom w porozumieniu z zarządami głównymi związków zawodowych". Czy ministerstwa i instancje związkowe udzieliły dostatecznej pomocy zakładom w zapewnieniu wykonania umów? Jak już mówiliśmy, w okresie przygotowawczym do zawarcia umów niektóre tylko ministerstwa, aczkolwiek niedostatecznie, włączyły się do pracy. Ministerstwa nie wykazały jednak troski o przebieg wykonania postanowień umów. Nie przeprowadzano kontroli wykonania, mimo że uchwała Rady Ministrów zobowiązuje ministerstwa do przeprowadzania co najmniej raz na pół roku kontroli i oceny wykonania zadań wynikających z zakładowych umów zbiorowych.

Zakładom, które miały trudności w wywiązaniu się ze swych zobowiązań, nie udzielono prawie żadnej pomocy. Na wiele słusznych żądań ze strony zakładów nie reagowano lub odpowiadano wręcz odmową, jak to miało miejsce w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego. Całą odpowiedzialność za wykonanie umów zrzucono na departamenty zatrudnienia i płac, podczas gdy inne departamenty uchyliły się od pracy w tej dziedzinie, nie doceniły jej i nie interesowały się przebiegiem wykonania umów zbiorowych. Prawie żadnego zainteresowania zakładowymi umowami zbiorowymi nie przejawiły centralne zarządy przemysłu. Przedstawiciele CZP przyjeżdżając do zakładów pracy w różnych sprawach nie interesowali się wykonaniem umów, nie pomagali w rozwiązywaniu problemów, z którymi sam zakład nie mógł się uporać.

Szczególną odpowiedzialność za niewykonanie postanowień zakładowych umów zbiorowych wszędzie tam, gdzie fakty te miały miejsce, ponoszą instancje związkowe. Związki zawodowe odpowiedzialne są za dopilnowanie, by wszystkie przepisy ustawodawstwa pracy były wykonywane, by pracujący mieli zapewnione wszystkie warunki wynikające z umowy o pracę i z umów zakładowych. Organizacje związkowe nie wykorzystały w pełni swych możliwości, by konsekwentnie domagać się stworzenia w zakładach warunków organizacyjno-technicznych, zabezpieczających realizację zobowiązań produkcyjnych podjętych przez załogę oraz wykonanie zobowiązań administracji wobec robotników.

Instancje związkowe, włącznie z Centralną Radą Związków Zawodowych, ograniczały się często do stwierdzenia faktu niewykonywania postanowień umów nie podejmując skutecznych środków, by ten stan zmienić. Po kontroli wykonania umów w drugim i trzecim kwartale ub. roku, ograniczono się do sporadycznych interwencji w resortach. CRZZ, a także zarządy główne nie dopilnowały, by kolegia ministerstw omówiły te sprawy oraz podjęły skuteczne środki dla przezwyciężenia trudności i usunięcia błędów.

Uchwała Rady Ministrów daje instancjom i organizacjom związkowym duże możliwości oddziaływania na tych, którzy nie wykonują swych zo-

bowiązań, i dopilnowania, by wszystkie postanowienia umów były wykonywane. § 18 uchwały Rady Ministrów w sprawie zawierania zakładowych umów zbiorowych stwierdza: „Dyrektor i rada zakładowa składają załodze zakładu pracy po zakończeniu każdego kwartału sprawozdanie z wykonania zadań, określonych w zakładowej umowie zbiorowej. Powyższe sprawozdanie powinno być opracowane na podstawie materiałów uzyskanych w wyniku kontroli społecznej, przeprowadzonej przy udziale aktywu zakładu". Czy wykorzystano w pełni to uprawnienie? Kontrola wykonania umów odbyła się w wielu zakładach formalnie lub nie było jej wcale. Kwartalne zebrania albo się nie odbywały, albo miały również charakter formalny. Na zebraniach nie analizowano gruntownie wykonania umowy, kierownictwo i rada zakładowa referowały sprawę sucho, cyfrowo, nie oświetlając sytuacji zakładu, nie wysuwając konkretnych wniosków, jak naprawić dotychczasowe zaniedbania. Rady zakładowe nieraz wykazywały tendencję do zamazywania faktycznej sytuacji, byle tylko jakoś przejść przez zebranie. Zamiast rozwinąć szeroką dyskusję, począwszy od zebrań w grupach związkowych do zebrania ogólnozakładowego, by poddając ocenie całej załogi fakty niewykonania poszczególnych postanowień umowy, przywołać do ich wykonania tych, którzy nie przestrzegają swoich zobowiązań, ograniczono się do formalnych sprawozdań. Właściwie skierowany oręż krytyki — opinia załogi piętnująca tych, którzy nie wykonują zobowiązań — jest i powinien być najbardziej właściwą sankcją za niewykonanie postanowień zakładowej umowy zbiorowej. Również wiele rad zakładowych nie oceniało na swych posiedzeniach z udziałem administracji przebiegu wykonania umów, nie przedsiębrało konkretnych środków dla pełnego zabezpieczenia ich wykonania. Nie wykorzystywano dostatecznie w tym celu prasy zakładowej i radiowęzłów. Nadrzędne jednostki administracyjne nie korzystały ze swoich uprawnień, by wyciągać konsekwencje w stosunku do tych, którzy wykazują brak odpowiedzialności i lekkomyślnie podchodzą do wykonania postanowień zakładowych umów zbiorowych.

Warunkiem realizacji tych postanowień jest uporczywa i systematyczna działalność związków zawodowych wśród mas.

Niektórzy towarzysze uważali, że w zakładach, w których zawarto zakładowe umowy zbiorowe, nie trzeba podejmować miesięcznych zobowiązań w grupach związkowych, nie trzeba oceniać wyników współzawodnictwa, gdyż — jak twierdzili — zobowiązania zostały podjęte na cały rok w umowie i wystarczy co kwartał oceniać ich wykonanie, by wszystko było w najlepszym porządku. Takie stanowisko jest zaprzeczeniem współzawodnictwa pracy. Nie ma bowiem współzawodnictwa pracy bez konkretnych zobowiązań indywidualnych i brygadowych, bez okresowej kontroli ich wykonania, bez upowszechniania przodujących metod i rozwijania wynalazczości pracowniczej. Zakładowa umowa nie może zastąpić żywego ruchu współzawodnictwa, który powinien być jak najściślej związany z produkcją i z codziennym życiem zakładu. Umowa określa, co w ciągu roku należy osiągnąć, a rozwój współzawodnictwa powinien zapewnić wykonanie poszczególnych założeń umowy.

Brakiem zeszłorocznych zakładowych umów zbiorowych było to, że nie zawierały one w formie załączników wyliczenia uprawnień pracowniczych wynikających z umowy o pracę. Do umów nie zostały załączone ta-

bele zaszeregowań, normy odzieży ochronnej i wykazy stanowisk, na których odzież ochronna przysługuje pracownikowi, plany urlopów, podstawowe zasady premiowania, wykazy stanowisk o skróconym czasie pracy lub zwiększonym czasokresie urlopu, wykazy prac zabronionych dla kobiet i młodocianych, zasady wynagradzania za godziny nadliczbowe itp. Szerokie zapoznanie ogółu pracujących z przysługującymi im uprawnieniami stworzyłoby podstawę do bardziej zdecydowanego przeciwstawiania się wszelkim przejawom i próbom łamania ustawodawstwa pracy. Brak ten należy uzupełnić w umowach zawieranych w bieżącym roku.

By umowa mogła być wykonywana, a kontrola wykonania odbywała się bieżąco przy udziale najszerszego ogółu pracowników, musi ona być znana wszystkim w zakładzie. Praktyka ubiegłego roku wykazuje, że w niektórych zakładach pracy były tylko dwa egzemplarze umowy: jeden w dyspozycji dyrektora, drugi w radzie zakładowej. Załoga, nie znając dokładnie treści umowy, nie może od razu reagować na niewykonanie poszczególnych jej postanowień, nie może również w wielu wypadkach podejmując zobowiązania koncentrować się wokół centralnych spraw umowy i ustalać swoich zobowiązań w nawiązaniu do jej postanowień.

Stan ten w bieżącym roku winien być stanowczo zmieniony. Jeżeli nie ma możliwości dostarczenia tekstów umowy każdemu pracującemu w zakładzie, należy je dać mężom zaufania, członkom rad oddziałowych i zakładowych, kierowniczemu personelowi inżynieryjno-technicznemu oraz w dostatecznej ilości wywiesić w poszczególnych oddziałach produkcyjnych.

O wykonanie zakładowej umowy zbiorowej powinna nieustannie troszczyć się organizacja partyjna. Fakt, że w niektórych zakładach nie wykonano wielu postanowień zakładowych umów zbiorowych, jest wynikiem niedostatecznej pracy organizacji partyjnych na tym odcinku. Niektórzy sekretarze uważali, że sprawa zakładowych umów zbiorowych należy wyłącznie do organizacji związkowych. Rzecz jasna, że w takim poglądzie przejawia się nie tylko niedocenianie umów zbiorowych, ale i po prostu niezrozumienie kierowniczej roli partii, metod partyjnego kierownictwa związkami zawodowymi, działalności członków partii w związkach zawodowych, do których oni należą. Dla partii nie ma spraw „wyłącznie" związkowych, którymi partia się nie interesuje. Niektóre kampanie przeprowadzają związki zawodowe, praca związkowa ma swój specyficzny charakter, ale związki są podstawową, główną transmisją partii do mas robotniczych i partia nadaje ogólny kierunek pracy związkowej. Członkowie partii aktywnie pracują w związkach, wśród mas bezpartyjnych, i winni brać czynny udział w realizacji zakładowych umów zbiorowych.

Zakładowe umowy zbiorowe, ich pełna realizacja, wykorzystanie ich do jak najbardziej skutecznej walki o wykonanie i przekroczenie planów produkcyjnych, o poprawę warunków pracy, warunków socjalno-bytowych i kulturalnych załogi jest sprawą obchodzącą wszystkich — organizacje partyjne i administrację przemysłową, a przede wszystkim związki zawodowe.

Mimo szeregu niedociągnięć, w świetle doświadczeń ubiegłego roku trzeba stwierdzić, że zakładowe umowy zbiorowe stały się poważnym środkiem mobilizacji załóg do walki o wykonanie planu produkcyjnego. Są one doskonałym narzędziem w rękach instancji związkowych w ich działalnoś-

ci zmierzającej do poprawy warunków pracy, warunków socjalno-bytowych i kulturalnych załogi.

W bieżącym roku stoi przed nami zadanie znacznego zwiększenia ilości zakładów pracy, w których zostaną zawarte zakładowe umowy zbiorowe. W działalności tej powinniśmy się oprzeć na doświadczeniach przodujących zakładów pracy w realizacji zakładowych umów zbiorowych w roku 1954.

W roku bieżącym, ostatnim roku Planu Sześcioletniego, przed naszym przemysłem i rolnictwem, przed naszym budownictwem i transportem stoją trudne zadania. Będą one wykonane i przekroczone, jeśli potrafimy szeroko rozwinąć twórczą inicjatywę załóg i usprawnić organizację socjalistycznego współzawodnictwa pracy, jeśli dbać będziemy o codzienne potrzeby ludzi pracy, dobrze wykorzystując wszystkie środki, jakie przeznacza na ten cel państwo ludowe.

Do przygotowań przed zawarciem umowy należy wciągnąć cały aktyw zakładowy, wszystkie komisje rad zakładowych i oddziałowych. Pozwoli to uaktywnić grupy związkowe, włączyć do kampanii ogół pracowników, zebrać możliwie najwięcej rzeczowych wniosków i postulatów do umowy. W oparciu o wzorcową umowę należy przygotować projekt umowy, który powinien być omówiony z załogą, aby mogła ona zgłosić swoje uwagi, poprawki i postulaty. Sprawne przeprowadzenie pracy nad zawarciem umowy wymaga, by załoga znała plan produkcji, by wiedziała, jakimi zakład dysponuje funduszami na cele bezpieczeństwa pracy, na akcję socjalną, kulturalną itp. Tylko dobra znajomość planu zagwarantować może aktywny udział załogi w przygotowaniu umowy, w podjęciu zobowiązań przez robotników, personel inżynieryjno-techniczny i dyrekcję. Doświadczenie zeszłoroczne wskazuje, że przy opracowaniu umowy trzeba zwracać pilnie uwagę na realność włączonych do umowy postanowień. W wypadku, jeśli postulat wysunięty przez pracowników nie może być włączony do umowy, należy im wyjaśnić przyczyny podjętej decyzji.

Należy dopilnować, by do umowy zostały dołączone wyżej wspomniane dokumenty: tabele płac, plany urlopów według miesięcy i wydziałów, wykazy stanowisk, na których przysługuje dodatek za pracę szkodliwą dla zdrowia (o ile dodatki te nie są wkalkulowane do stawek), wykazy stanowisk, na których przysługują dodatkowe urlopy lub skrócony czas pracy (w tych zakładach, gdzie jest to wprowadzone), wykazy stanowisk, na których przysługuje odzież specjalna — ochronna lub ciepła odzież zimowa itp.

Instancje partyjne i związkowe, ministerstwa i centralne zarządy winny w okresie kampanii przygotowawczej do zawarcia umów zbiorowych udzielić zakładom jak najbardziej wydatnej pomocy, przekazując im doświadczenia innych zakładów i ułatwiając rozwiązanie problemów, z którymi sam zakład nie może sobie poradzić. Nie należy jednak zastępować i ograniczać samodzielności zakładowego aktywu, który zna najlepiej warunki swego zakładu i może wysunąć najbardziej właściwe wnioski i postulaty do umowy. Jeśli potrafimy włączyć w kampanię przygotowawczą do zawarcia umów jak najszerszy aktyw, jeśli cała praca będzie przebiegała przy aktywnym udziale załóg i jeśli aktywność tę utrzymamy w toku realizacji umów, umowy te staną się poważnym czynnikiem w walce o wykonanie planu, o poprawę warunków pracy, warunków socjalno-bytowych i kulturalnych załóg.

ZDZISŁAW ENGEL

W walce o rozwój spółdzielni produkcyjnych

(Z doświadczeń woj. bydgoskiego)

Ilość spółdzielni produkcyjnych na terenie naszego województwa podwajała się z roku na rok. Obecnie istnieje 1 040 spółdzielni, które gospodarują na 186 718 ha ziemi.

Do IX Plenum pracę nad organizowaniem spółdzielni cechowała akcyjność. Co roku najwięcej spółdzielni powstawało w okresie wiosny i jesieni. Pracą masowo-polityczną obejmowano niewielką ilość gromad, zazwyczaj koncentrowano się na gromadach wytypowanych w sposób mechaniczny zamiast pracować głównie tam, gdzie sytuacja istotnie dojrzewała do zorganizowania gospodarki zespołowej. Ta akcyjność powodowała, że zarzucaliśmy pracę nad tworzeniem spółdzielni wówczas, gdy pod wpływem tej pracy wielu chłopów zaczynało już poważnie myśleć o zorganizowaniu zespołowej gospodarki. Często nie potrafiliśmy wiązać całokształtu pracy masowo-politycznej i gospodarczej z zagadnieniem spółdzielczości produkcyjnej.

Punktem zwrotnym w dziedzinie budownictwa spółdzielczości produkcyjnej stało się IX Plenum KC i wysunięte przez partię hasło walki o szybki wzrost produkcji rolnej. Dyskusja nad tezami II Zjazdu w gromadach i spółdzielniach spowodowała, że chłopi po raz pierwszy głębiej zaczęli zastanawiać się nad zwiększeniem produkcji swoich gospodarstw i spółdzielni.

Dyskusja przedzjazdowa zbiegła się z okresem przeprowadzania rozliczeń w 524 spółdzielniach produkcyjnych naszego województwa. Na chłopstwo pracujące oddziaływała więc nie tylko zapowiedź poważnego zwiększenia pomocy dla rolnictwa ze strony państwa, lecz również poważny dorobek, jaki w 1953 roku osiągnęły spółdzielnie produkcyjne pod względem gospodarczym, organizacyjnym, kulturalnym i politycznym.

Bilans 1953 roku wykazał wzrost majątku trwałego spółdzielni o 35,6% i funduszu niepodzielnego o 34,3%.

Przeciętnie wartość dniówki obrachunkowej w skali wojewódzkiej kształtowała się na poziomie 21,11 zł w gotówce. Nastąpiło ogólne polepszenie pracy samorządu spółdzielczego i zwiększył się udział spółdzielców w pracach zespołowych.

Szerzej niż kiedykolwiek stosowaliśmy różne formy propagandy spółdzielczości zalecane uchwałami i wytycznymi KC. Do nich przede wszyst-

kim zaliczyć należy organizowanie spotkań spółdzielców z chłopami indywidualnymi, organizowanie wycieczek, otwartych zebrań, prowadzenie agitacji wśród chłopów indywidualnych przy pomocy grup aktywu spółdzielczego.

W wyniku takiego nasilenia pracy masowo-politycznej w okresie rozliczeń do istniejących spółdzielni wstąpiło około 1 400 nowych członków i zaczęły powstawać spółdzielnie we wszystkich powiatach.

Przełamało to obawy tej części aktywu, która uważała, że zapowiedzi poważnego zwiększenia pomocy dla gospodarstw indywidualnych bardzo utrudnią powstawanie nowych spółdzielni. Potwierdziła się słuszność wskazań IX Plenum, że dalszy rozwój spółdzielczości produkcyjnej uzależniony będzie od tego, w jakim stopniu potrafimy chłopstwu wytłumaczyć politykę naszej partii.

Instancje partyjne, aktywiści partyjni i gospodarczy na ogół dobrze zrozumieli, że dalszy rozwój spółdzielczości produkcyjnej uzależniony jest w znacznej mierze od likwidacji braków, które ujawniły się w pracy istniejących spółdzielni: wypadków łamania podstawowych zasad statutowych, niedoceniania samorządu spółdzielczego, nieprzestrzegania norm pracy i statutowej wielkości działek przyzagrodowych, a nieraz lekceważącego stosunku do własności zespołowej. Poważne braki istniały również w POM, które w wielu wypadkach okazywały się najsłabszym ogniwem pracy na wsi. Nie poczuwały się one do pełnej odpowiedzialności za całokształt życia spółdzielczego, widząc swój główny cel w wykonywaniu planów eksploatacyjnych. Dlatego też w 1954 r. wzmogliśmy szczególnie walkę o socjalistyczną treść spółdzielni produkcyjnych. Wiązała się ona ściśle z określeniem właściwego, wielokierunkowego rozwoju gospodarczego spółdzielni. Poprzednio również w tej dziedzinie występowały wypaczenia, polegające na traktowaniu spółdzielni jedynie jako „głównego" producenta zbóż, co nie sprzyjało ich umacnianiu i rozwojowi.

Pierwsze trudności w prawidłowym organizowaniu produkcji rolnej spotykaliśmy nie tyle w spółdzielniach, ile wśród agronomów POM, PZR i pracowników aparatu gospodarczego, którzy często nie widzieli dróg prowadzących do rozwoju spółdzielczości. Przeprowadziliśmy wśród nich pracę wyjaśniającą znaczenie wielokierunkowego rozwoju spółdzielni, a następnie kadra ta zainicjowała w spółdzielniach walkę o ich prawidłowy i szybki rozwój. Dało to pierwsze pozytywne wyniki w ustalaniu struktury zasiewów już na początku 1954 r. W porównaniu z gospodarką indywidualną struktura zasiewów przedstawia się następująco:

	spółdzielnie prod.	gosp. indyw.
żyto	29%	34,4%
pszenica	9,1%	6,1%
pastewne	18%	16,1%
przemysłowe	9,5%	7,3%

Nie zostały wykonane jedynie zadania w zakresie ziemniaków (wzrost upraw zaledwie o 1,2%), przede wszystkim ze względu na brak stanowisk i obornika, którego nadwyżki z działek przyzagrodowych nie potrafiliśmy zużytkować na potrzeby produkcji zespołowej.

Korzystna zmiana struktury zasiewów bardzo poważnie przyczyniła się do poprawienia pracy POM, przede wszystkim przez bardziej równomier-

ne rozłożenie wszystkich prac polowych i pełniejsze wykorzystanie parku maszynowego.

Spółdzielcy zrozumieli, jak wielkie korzyści płyną dla nich z rozwijania wielokierunkowej gospodarki, i zaczęli zmieniać swój stosunek do POM, bez którego nie byliby w stanie wykonać wszystkich prac w gospodarstwie. Niechęć do korzystania z usług POM ustępować zaczęła na rzecz coraz ściślejszej współpracy.

Zamieszczona niżej tabela obrazuje średni wzrost mechanizacji upraw na 100 ha.

Lp.	Rodzaj pracy	1953 r. %	1954 r. %	Wzrost	Zmniejszenie
1.	Orka wiosenna	72,2	77,3	5,1	
2.	Siew zbóż wiosennych	10,6	22,9	12,3	
3.	Sadzenie ziemniaków	21,2	32,1	10,9	
4.	Koszenie	63,3	52,3		11
5.	Podorywki	63,6	78,3	14,7	
6.	Orki siewne	61,9	84,6	22,7	
7.	Siew zbóż ozimych	10,9	30,3	19,4	
8.	Kopanie ziemniaków	26,7	36,1	9,4	
9.	Orki zimowe	65,3	84	18,7	

Wzrosła mechanizacja wszystkich prac poza koszeniem. Zmniejszenie mechanizacji koszenia o 11% spowodowane zostało przede wszystkim szerokim zastosowaniem snopowiązałek produkcji krajowej „WC1 Starołęka Poznań", których wydajność na skutek błędów konstrukcyjnych była przeciętnie (na jedną snopowiązałkę) o 22,5 ha mniejsza niż maszyn starych, pracujących już 10 i więcej lat.

Wzrost zainteresowania mechanizacją wskazuje, że możemy zmechanizować pewne prace prawie w 100%. Przeszkadza temu przede wszystkim zła jakość maszyn krajowych, a z drugiej strony niedostateczna ilość produkowanych typów.

Maszyny produkcji radzieckiej zdobyły sobie powszechnie prawo obywatelstwa w spółdzielniach i wśród chłopów indywidualnych. Także dużym uznaniem cieszą się maszyny z NRD i z Czechosłowacji. Stosujemy takie maszyny produkcji radzieckiej, jak sadzarki, kopaczki, młocarnie i kombajny, które są od pięciu lat w użyciu i nie psują się. Natomiast nasze maszyny rolnicze na skutek błędów konstrukcyjnych i różnego rodzaju brakoróbstwa nie zdały egzaminu. Charakterystyczny jest przykład POM Żerniki, gdzie do kampanii jesienno-siewnej wprowadzono 18 nowych siewników typu „Kraj-Kutno". Przeciętny postój jednego siewnika na skutek licznych awarii wynosił 4 godziny dziennie.

W tym samym POM były w użyciu siewniki produkcji NRD, które przeszły kampanię bez żadnych napraw. Kopaczki radzieckie bez zmiany łańcuchów elewatorowych wykonują prace przeciętnie na 45 do 60 ha, podczas gdy polskie na 1 do 4 ha.

A przecież od jakości maszyn zależy stosunek chłopów do mechanizacji.

Poza tym na szczeblu centralnym nie są dostatecznie uwzględniane potrzeby terenu. Istnieje u nas wielkie zapotrzebowanie na maszyny szczególnie do upraw pracochłonnych — przede wszystkim do sprzętu

okopowych i zbiorów lnu (w POM, gdzie istnieją wyrywacze, wykonanie planu kontraktacji nie nastręczało większych trudności). Potrzebne są również ciągniki i maszyny rolnicze do upraw łąk i pastwisk.

Przez wzrost mechanizacji prac spółdzielnie mogły wykonać i przekroczyć zadania w dziedzinie kultur przemysłowych oraz dodatkowo przejąć do zagospodarowania 17 200 ha ziemi.

Duże zainteresowanie wśród spółdzielców wzbudzały nowe zabiegi agrotechniczne Nie wszędzie jednak potrafiliśmy w pełni wykorzystać istniejące możliwości. Niedostatecznie rozwinęliśmy propagandę nowoczesnych zabiegów agrotechnicznych i w zbyt wąskim zakresie organizowaliśmy pokazy siewu krzyżowego, a szczególnie kwadratowo-gniazdowego sadzenia ziemniaków. W 25 spółdzielniach, które stosowały siew krzyżowy, przeprowadzono kontrolę zbiorów. Okazało się, że zbiory były wyższe od przeciętnych w granicach od 0,5 do 3,5 q z ha. We wszystkich wypadkach stwierdzono większe plony nie tylko ziarna, ale i słomy, podobnie jak przy siewie rzędowym. Siew krzyżowy na terenie naszego województwa ma szczególne znaczenie na skutek małej ilości wody i przeważającej ilości słabszych gleb.

Nadspodziewane wyniki dał system kwadratowo-gniazdowego sadzenia ziemniaków, który zastosowano zaledwie na 461 ha. Na specjalną uwagę zasługuje doświadczenie spółdzielni produkcyjnej Pruszcz, która tym sposobem zasadziła około 2 ha i osiągnęła 364 q z 1 ha, przy czym wszystkie prace — od orki, sadzenia i pielęgnacji aż do wykopków — zostały wykonane mechanicznie. Praktycznie mechanizacja w tym wypadku objęła 100% prac. Za zabiegi, których dokonał POM, spółdzielnia zapłaciła równowartość 15 q ziemniaków.

Osiągnięte rezultaty spowodowały, że w planach gospodarczych na rok 1955 w bardzo wielu spółdzielniach przewiduje się obsadzanie poważnych areałów ziemi tym systemem.

Celem zabezpieczenia dostatecznej ilości kwalifikowanego ziarna siewnego zorganizowano w spółdzielniach produkcyjnych na obszarze 9 375 ha bloki nasienne. Bardzo poważnie wzrosła kontraktacja upraw nasiennych. Udział spółdzielni w tej kontraktacji wynosi 34,2%. Coraz więcej spółdzielni specjalizuje się w uprawie pewnych kultur, jak na przykład spółdzielnia Jeziorki Kosztowskie, która w reprodukcji ziemniaków sadzeniaków w stopniu elity osiągnęła 240 q z 1 ha.

Szczególną uwagę poświęcamy zabezpieczeniu bazy paszowej w całym województwie, a zwłaszcza w spółdzielniach produkcyjnych, w których pod tym względem były największe zaniedbania. Zagadnienie to omówiono na plenarnych posiedzeniach komitetów powiatowych, które ujawniły w kierowniczym aktywie powiatowym nieznajomość i niedocenianie wpływu bazy paszowej na całokształt rozwoju hodowli. Celem usunięcia tych braków zorganizowano w komitecie wojewódzkim spotkanie z kierowniczym aktywem powiatowym. To spowodowało, że aktyw terenowy zaczął szukać różnych form rozwiązania tej sprawy, ujawniał braki w planowaniu, szerzej sięgał po radę i pomoc fachowców.

Omówienie tych zagadnień na naradach społecznych POM i na zebraniach organizacji partyjnych spowodowało, że w spółdzielniach produkcyjnych założono po raz pierwszy gospodarkę nasienną roślin pastewnych na 2 349 ha pól oraz w 110 spółdzielniach wprowadzono płodozmian pastewny,

Dość poważne osiągnięcia mamy na odcinku kiszenia pasz. W spółdzielniach produkcyjnych na jedną sztukę inwentarza żywego przypada 3,5 tony paszy, podczas gdy w gospodarce indywidualnej zaledwie dwie tony. Po raz pierwszy w roku ubiegłym spółdzielnie przystąpiły na szerszą skalę do parowania ziemniaków (2 000 ton).

Osiągnięcia w zabezpieczeniu bazy paszowej dały konkretne rezultaty w rozwoju hodowli i produkcyjności inwentarza w spółdzielniach. W porównaniu z 1953 r. wzrost hodowli bydła wynosi 64,1%, trzody chlewnej 73,4%, owiec 47,8%.

W przeciągu 11 miesięcy 1954 r. wzrosła także ilość ferm zespołowych: bydła z 499 do 655, trzody chlewnej z 445 do 600, owiec ze 189 do 267. Na podkreślenie zasługuje fakt, że spółdzielnie uzyskały z własnego przychówka większą ilość bydła (4 135 sztuk) niż z kupna (3 660). Reszta pochodzi z wkładów członkowskich. Wzrost ilości trzody chlewnej głównie opiera się na własnym przychówku.

W większości spółdzielni wzrosła w bardzo poważnym stopniu produkcyjność krów. Takie spółdzielnie, jak Łęgno, Słupowa, Kowalki, Kosowo, Książki, „Nowy Plon" i wiele innych — przekroczyły przeciętną wydajność 3 000 litrów mleka od krowy.

Przytoczone osiągnięcia w minimalnym stopniu są odbiciem realnych możliwości, jakie kryje w sobie gospodarka zespołowa, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że na przytoczone dane składa się udział zarówno tych spółdzielni, które rozwijają się bardzo intensywnie, jak i spółdzielni słabych, które nie posiadają poważniejszych osiągnięć.

Są to dopiero pierwsze kroki. Powinniśmy szukać nowych środków zapewnienia bazy paszowej. Jednym z nich jest szerokie zastosowanie uprawy kukurydzy, która daje ziarno do tuczenia trzody chlewnej i doskonały silos dla bydła.

Uchwała Prezydium Rządu o rozszerzeniu uprawy kukurydzy spotkała się na ogół z należytym zrozumieniem. Roślina ta nie jest obca naszym rolnikom — wyhodowana została u nas nawet odmiana „wczesna bydgoska", znana w całej Polsce. Bardzo duże doświadczenie w uprawie kukurydzy posiadają repatrianci, którzy na wielu terenach naszego województwa samorzutnie propagują tę uprawę i osiągają przeciętnie od 2 do 2,5 raza większy zbior niż jęczmienia lub owsa.

Ten krótki okres, który dzieli nas od wydania uchwały, świadczy, iż coraz więcej chłopów zaczyna rozumieć, że kukurydza to roślina przyszłości. Istnieje jednak pewne niebezpieczeństwo zdyskredytowania tej kultury. Na przykład spółdzielnie Sadki i Kosowo uprawiały większe areały kukurydzy, osiągając przeciętnie ponad 40 q z 1 ha, co jest niewątpliwie poważnym osiągnięciem. Jednakże nie mogły rozwiązać sprawy przechowywania, suszenia i łuszczenia, w związku z czym nie zamierzają dalej rozszerzać tej uprawy.

Spółdzielcy i chłopi ze swej strony wysuwają na ogół skromne żądania, aby pomóc im w rozwiązaniu problemu suszenia i łuszczenia kukurydzy. Te żądania muszą być zaspokojone, bowiem kukurydza najszybciej zaspokoi nasze potrzeby w dziedzinie wysokowartościowej paszy, co spółdzielcy na ogół rozumieją. Dodać należy, że kukurydza może mieć poważny wpływ na poprawienie napiętego bilansu zbożowego.

Egzekutywa KW systematycznie oceniała na swych posiedzeniach nie tylko ogólną sytuację, ale i poszczególne problemy wyłaniające się w spół-

dzielniach produkcyjnych. Analizowane były między innymi następujące zagadnienia: praca POM na terenie województwa bydgoskiego, praca rad narodowych ze spółdzielniami produkcyjnymi, ze szczególnym uwzględnieniem organizacji pracy, praca prezydiów rad narodowych z komitetami założycielskimi i grupami chłopów, którzy chcą założyć spółdzielnię, praca KP Wyrzysk z POP w spółdzielniach produkcyjnych.

Analizując te poszczególne sprawy dużo uwagi poświęcaliśmy zagadnieniu, jakie wypływają stąd zadania dla rad narodowych, POM i innych placówek gospodarczych związanych z pracą na wsi. Operatywne przekazywanie wniosków i zaleceń egzekutywy komitetom powiatowym, prezydiom rad narodowych i POM pozwalało na bieżąco konkretyzować pracę całego aparatu przy rozwiązywaniu poszczególnych zagadnień.

Była to jedna z form pomocy udzielanej terenowi. Egzekutywy komitetów powiatowych coraz częściej na swych posiedzeniach analizowały sytuację w najsłabszych spółdzielniach i otaczały je większą opieką. Coraz częściej prezydia powiatowych rad narodowych próbowały włączać swój aparat do pracy w spółdzielniach, jednakże jak dotąd nie było to systematyczne.

Z początkiem roku w sposób niewłaściwy potraktowano sprawę opracowania planów gospodarczych spółdzielni produkcyjnych. Pracą tą obarczono wyłącznie aparat agronomiczny POM. Ostra reakcja na fakty niedbalstwa w tej sprawie spowodowała w poszczególnych wypadkach powtórną analizę planów i usunięcie wielu braków.

Bardzo poważnie wzrosły wymagania w stosunku do POM nie tylko ze strony terenowych organów władzy, ale przede wszystkim ze strony samych spółdzielców, co jest wyrazem wzrostu ich świadomości i poczucia odpowiedzialności za realizację zadań, jakie przed spółdzielniami zostały wysunięte.

Pomagaliśmy POP w spółdzielniach rozwijać pracę samorządu, walczyć o przestrzeganie zasad statutowych i o mobilizację spółdzielców do prac zespołowych.

Na tym odcinku mamy już pewne osiągnięcia. Wychodzenie do pracy w spółdzielniach na terenie naszego województwa nie stanowi w zasadzie problemu. Praca samorządów spółdzielczych stała się bardziej systematyczna, kolektywna. Powszechnym zjawiskiem jest odwoływanie się zarządów do ogólnych zebrań. Przyczyniło się to do usamodzielnienia bardzo dużej ilości spółdzielni, których członkowie nie dopuszczają do dyrygowania gospodarką czy do zastraszania spółdzielców przez poszczególnych członków zarządu.

Przykład spółdzielni produkcyjnej Sokołowo z pow. włocławskiego dobitnie świadczy, że dobra praca organizacji partyjnej poważnie wpływa na rozwój gospodarki spółdzielczej.

W spółdzielni tej między członkami zarządu istnieje podział odpowiedzialności za poszczególne odcinki pracy. W ciągu całego roku starali się oni jak najbardziej przyciągnąć wszystkich członków do decydowania nie tylko o poszczególnych sprawach, lecz o całokształcie życia spółdzielczego. Prawidłowa organizacja pracy w spółdzielni, podział spółdzielców na brygady przyczyniły się do wzrostu wydajności pracy oraz umożliwiły ścisłe powiązanie brygady spółdzielczej z brygadą POM. Przez to zmniejszone zostały do minimum przestoje maszyn. Brygady podzielone są na ogniwa,

którym przydzielone zostały do całorocznej pielęgnacji pewne działy gospodarki, na przykład buraki cukrowe.

Aby umożliwić kobietom udział w pracach zespołowych, zorganizowano przedszkole. Łamanie zasad statutowych czy inne wypaczenia treści spółdzielczości produkcyjnej nie mają tu miejsca.

Odbiciem tego jest wzrost produkcji zwierzęcej o 100% i produkcji roślinnej o 20% oraz wykonanie wszystkich obowiązkowych dostaw. Wpływ dobrej pracy POP wyraził się w tym, że w ostatnich latach do spółdzielni wstąpiło 19 chłopów, a organizacja partyjna powiększyła się o dalszych 12 członków.

Takich spółdzielni na terenie naszego województwa jest bardzo dużo, ale są też spółdzielnie, gdzie organizacje partyjne nie czują się odpowiedzialne za rozwój gospodarki, gdzie członkowie partii niczym nie różnią się od pozostałych spółdzielców, a nawet są i tacy, którzy swoją postawą przeszkadzają w normalnej pracy.

Takie spółdzielnie rozwijają się słabo, cechuje je brak dyscypliny, zła organizacja pracy i nieprzestrzeganie zasad statutowych. Wiąże się to zawsze ze słabą pracą POP i zarządu spółdzielni. Słabość spółdzielni ujawnia się szczególnie w nieprzestrzeganiu statutowej wielkości działki przyzagrodowej. Pod tym względem mamy duże zaniedbania. Do 1954 r. problem ten stale nabierał wagi: rozmiary działek nie ulegały stabilizacji, lecz z roku na rok wzrastały. Zjawisko to występuje obecnie w stopniu mniejszym niż w 1953 roku, ale tam gdzie istnieje, bardzo poważnie hamuje rozwój spółdzielni.

Komitety powiatowe, prezydia rad, POM i spółdzielnie nie zawsze zdawały sobie sprawę z tego, jak bardzo ujemne skutki może to mieć dla spółdzielczości. Może o tym świadczyć przykład, że w powiecie grudziądzkim prezydium PRN podjęło uchwałę dopuszczającą ustalenie w spółdzielni produkcyjnej Jankowice rozmiarów działki przyzagrodowej na ponad 1 ha.

W tym samym powiecie dochodziło do takich wypadków, jak na przykład w spółdzielni produkcyjnej Gołębiewko, gdzie spółdzielcy „na dziko" uprawiali 85 ha ziemi.

W ciągu 1954 r. w większości spółdzielni trwała systematyczna walka o prawidłowe rozmiary działki przyzagrodowej, o włączenie „nadwyżki" ziemi do uprawy zespołowej.

Np. w spółdzielni Jeżewo w pow. szubińskim pod presją ogólnego zebrania czterech spółdzielców, którzy mieli większe działki przyzagrodowe, zgodziło się na ich unormowanie. Według posiadanych niepełnych danych prawie we wszystkich spółdzielniach, które przeprowadzały zebrania rozliczeniowe, działki zostały unormowane. Stosunkowo łatwo można było to przeprowadzić tam, gdzie poprzednio sprawa ta była rozstrzygnięta w organizacji partyjnej, gdzie członkowie partii i członkowie zarządu zostali przekonani o konieczności uregulowania rozmiarów działki.

* *
*

Wśród aktywu, a nawet wśród spółdzielców występuje częstokroć obojętny stosunek do mienia zespołowego. Zagadnienie kradzieży niejednokrotnie jest tematem posiedzeń instancji partyjnych, odpraw aparatu po-

litycznego i agronomicznego. Jednakże omawia się poszczególne fakty, nie sięgając do ich źródeł i nie szukając przyczyn.

Dość powszechnym zjawiskiem są kradzieże słomy, siana, zielonki, którym często chce się zapobiec tylko przy pomocy MO i prokuratury. W wielu spółdzielniach, w których należycie rozwinięta jest praca polityczna i istnieje już zwarty trzon ofiarnych spółdzielców, kradzieże zdarzają się coraz rzadziej. Sprawy spółdzielców winnych kradzieży omawiane są na ogólnych zebraniach. Daje to duże rezultaty wychowawcze.

Analizując bliżej zjawisko kradzieży trzeba stwierdzić, że w dużym stopniu wypływa ono z wadliwego systemu zaliczkowania. Wydaje się, że należałoby wypłacać spółdzielcom zaliczki kilka razy do roku, w zależności od zbierania poszczególnych kultur, które w ostatecznym rachunku mają przypaść na dniówki obrachunkowe. Odpowiadałoby to zarówno potrzebom gospodarczym spółdzielcy, jak i jego nawykom.

Ograniczanie się do jednej zaliczki powoduje, że w ciągu roku odbywa się częściowy podział słomy, siana, pasz zielonych itp. z pomijaniem ewidencjonowania i bez względu na ilość przepracowanych dniówek obrachunkowych. Spółdzielcy zdają sobie sprawę z tego, że postępowanie ich niezgodne jest ze statutem, i dlatego dążą do połowicznej zgody. Udzielanie zaliczek nie ujęte rachunkowością przewyższa bardzo często 50% wartości otrzymywanej w końcu roku dniówki obrachunkowej.

Wydaje się więc, że jeżeli wypłata zaliczek będzie się odbywała częściej i w oparciu o wypracowaną ilość dniówek — łatwiej będzie usunąć marnotrawstwo i drobne kradzieże, wzrośnie znaczenie dniówki obrachunkowej, a przede wszystkim wzrośnie walka o wartość dniówki obrachunkowej, co w konsekwencji doprowadzi do zwiększenia dyscypliny pracy.

Niewątpliwie pozytywnym zjawiskiem, które niedostatecznie wykorzystujemy, jest fakt, że spółdzielnie szukają sposobów podniesienia dochodowości gospodarki.

Spółdzielnie domagają się pomocy w swym wielokierunkowym rozwoju. W minimalnym stopniu zostały zaspokojone ich żądania w sprawach nasiennictwa traw, rozwoju sadownictwa, warzywnictwa, ferm kurzych, pszczelarstwa. Są to gałęzie gospodarki, które mogą dawać duży dochód, a które przez nas nie są dostatecznie doceniane. Na przykład spółdzielnia produkcyjna Świecie nad Osą samorzutnie zaplanowała założenie 15 ha sadu, założenie pasieki i ogrodu warzywnego. O wykazanej inicjatywie może świadczyć fakt, że ogrodnika ściągnięto z innego województwa.

Odpowiedzią na pytanie, czy spółdzielnie się umacniają, jak rozwija się życie wewnątrzspółdzielcze, jakie są perspektywy rozwoju spółdzielni — jest przystępowanie nowych członków.

Do istniejących spółdzielni produkcyjnych w ciągu roku wstąpiło około 1 700 nowych członków. Ta niska stosunkowo liczba powinna być dla nas poważnym sygnałem, że spółdzielnie produkcyjne ulegają zasklepieniu.

Nie prowadzi się ewidencji nie przyjętych, lecz ubiegających się o przyjęcie do spółdzielni chłopów. Cyfra ta byłaby niemała, bo dorywcze kontrole wykazują, że wielu chłopów indywidualnych ponad rok ubiega się o przyjęcie do spółdzielni. Przy przyjmowaniu nowych członków stawia się im często pytania dotyczące tego, co wnoszą, jaki inwentarz, jakie inne składniki majątkowe, i to częstokroć decyduje o przyjęciu chłopa do spółdzielni. Na przykład w dobrej spółdzielni Łęgnowo na 6 złożonych wnio-

sków o przyjęcie, na zebraniu rozliczeniowym przychylnie załatwiono zaledwie jeden, tylko dlatego, że chodziło o fachowca, którego brak było w spółdzielni. Spółdzielnia Łęgnowo nie jest w tym odosobniona.

Są wypadki częstokroć zbyt lekkomyślnego wyrzucania członków ze spółdzielni. Świadczą o tym skargi składane do czynników powiatowych, wojewódzkich lub bezpośrednio centralnych.

Może świadczyć o tym fakt, że na około 400 chłopów, którzy opuścili w 1954 roku gospodarkę spółdzielczą, tylko 1/3 sama ubiegała się o wystąpienie.

Zbyt lekko przechodzi się nad tym do porządku dziennego, nie widząc, że stwarza to w spółdzielniach nastroje niepewności.

Atmosfera wśród chłopstwa indywidualnego nie jest zła. Z drugiej strony zasklepienie spółdzielni stale się pogłębia, spółdzielcy niewiele robią, żeby zacieśnić więź z pozostałą częścią gromady.

Podziału na wieś spółdzielczą i indywidualną nie zlikwiduje żadna instrukcja. Musimy spółdzielcom wytłumaczyć, że przyjmowanie nowych członków, zwłaszcza biedoty chłopskiej, stwarza możliwości bardziej wszechstronnego rozwoju gospodarczego, przejścia do wielu opłacalnych upraw przemysłowych, wymagających większego nakładu pracy i sił roboczych, poważnego rozwoju hodowli i lepszej pielęgnacji. Zwiększenie ilości członków jest bowiem w naszych warunkach niezbędnym środkiem bardziej intensywnego, wszechstronnego rozwoju gospodarki zespołowej. Trzeba więc, aby spółdzielcy zrozumieli, że przyjmowanie nowych członków nie będzie dla nich oznaczało dzielenia tej samej ilości produktów na większą ilość części, lecz niewspółmierny do wzrostu ilości członków przyrost dochodów spółdzielni. Nasuwa się myśl, czy nie byłoby rzeczą celową i w pełni uzasadnioną, aby te spółdzielnie, które wszechstronnie rozwijają swą gospodarkę, nie zasklepiają się i przyjmują nowych członków, były w pewnym stopniu uprzywilejowane w naszej polityce kredytowej, w przyznawaniu materiałów budowlanych i innych.

Walka o nowych członków nie stoi w centrum uwagi i zainteresowania organizacji i instancji partyjnych. Zagadnienie to jest poruszane raczej marginesowo, nie jako węzłowy problem, od którego uzależniony jest dalszy rozwój ruchu spółdzielczego. Egzekutywy komitetów powiatowych i komitetu wojewódzkiego oceniały ruch spółdzielczy od strony ilości gospodarstw zespołowych, a nie ich jakości i liczebnego rozwoju. Należy także zwrócić uwagę na to, aby dla spółdzielni przyjmującej nowych członków zwiększono pomoc w należytej organizacji pracy. Wiele spółdzielni nie przyjmuje członków m. in. dlatego, że obawia się dodatkowych trudności.

Komitet wojewódzki i komitety powiatowe nie zawsze we właściwym czasie dostrzegają węzłowe problemy, które w danym okresie występują w spółdzielniach. To pociąga za sobą nieprawidłową organizację całokształtu pracy. Niektóre z tych zagadnień postaram się omówić.

Kiedy partia rzuciła hasło zagospodarowania każdego hektara ziemi, bardzo wiele komitetów powiatowych, rad narodowych i POM widziało najsłuszniejsze, a częstokroć jedyne rozwiązanie w przekazywaniu ziem nie uprawianych spółdzielniom produkcyjnym. Takich ziem spółdzielnie przejęły 12 000 ha.

Nadwyżki ziemi w zasadzie powstawały w wyniku realizacji dekretu z dnia 9 lutego 1953 r., w oparciu o który gospodarstwa kułackie ekono-

micznie podupadłe występowały z wnioskiem o przejęcie w przejściowe zagospodarowanie ziem, które na skutek długotrwałej dewastacji i popsucia struktury nie przedstawiały większej wartości użytkowej.

Ziemie te przekazywano spółdzielniom bardzo często w sposób administracyjny i mechaniczny, nie licząc się z konkretną sytuacją w spółdzielni. Nie odosobnione były wypadki, że spółdzielnie przejmowały areał, który równał się wkładom wszystkich członków, a nawet je przewyższał.

Poważnym brakiem w przeprowadzeniu tej akcji był fakt, że nie omawiano ze spółdzielniami warunków, na jakich te ziemie przejmują. W bardzo wielu spółdzielniach i wśród aktywu utarło się mniemanie, że ziemie pokułackie i inne, które zmieniały użytkownika, na skutek małej wartości będą potraktowane przy wymiarze obowiązkowych dostaw jako odłogi.

Nie ulega wątpliwości, że spółdzielnie produkcyjne po przejęciu takich ziem mają wszelkie warunki, aby stać się ich trwałym użytkownikiem, jeżeli otrzymają odpowiednią pomoc. Potraktowanie tych ziem na równi z ziemią z wkładów członkowskich, pomimo zastosowania w ciągu jednego roku norm ulgowych, na skutek ich słabej wydajności nie zwiększyło materialnego zainteresowania trwałym zagospodarowaniem, a doprowadziło do tendencji zrzekania się tych ziem. Niektóre spółdzielnie nie uzyskały równowartości nakładów włożonych w te ziemie. Spółdzielnia Dąbrowa Biskupia, która chce się zrzec 170 ha, nie jest przykładem odosobnionym. W związku z tym należałoby rozważyć sprawę obowiązujących dotąd norm w tej dziedzinie.

Na wzrost hodowli, który omawiałem na wstępie, wpłynęło przygotowanie bazy paszowej w spółdzielniach produkcyjnych. Poważne znaczenie miało również znormowanie pracy przy hodowli. Zahamowało ono w poważnym stopniu ucieczkę członków spółdzielni od tej pracy i tym samym ustabilizowało kadrę hodowlaną.

Rozwój hodowli i wzrost jej produkcyjności uzależniony jest od znormowania prac, od kadry oraz od powiązania brygady hodowlanej z brygadą polową, a tym samym od zabezpieczenia bazy paszowej.

Rozwój hodowli uznać należy wciąż jeszcze za nie wystarczający. Hodowla nie nabrała właściwego rozmachu, na jaki pozwalają warunki naszych spółdzielni produkcyjnych. Stwierdzamy, że tam, gdzie hodowla jest słabo rozwinięta, spółdzielcy poświęcają jej znacznie mniej uwagi i zainteresowania niż produkcji roślinnej.

Na słaby rozwój hodowli zespołowej składają się obok wciąż jeszcze istniejących pewnych braków w zabezpieczeniu bazy paszowej — niedostateczne bodźce materialne rozwijania takiej hodowli.

W bardzo wielu spółdzielniach występują tendencje do koncentrowania hodowli na działkach przyzagrodowych, a zwłaszcza chowu trzody chlewnej. O ile zespołowa hodowla bydła na ogół rozwija się prawidłowo — o tyle hodowla trzody chlewnej w wielu wypadkach nie zabezpiecza wykonania obowiązkowych dostaw, jakie na daną spółdzielnię przypadają.

W bieżącej chwili silnie działają bodźce do rozwoju hodowli na działkach przyzagrodowych, zważywszy na minimalne obciążenie tych działek dostawami (10 kg). Tymczasem hodowla zespołowa w istniejących rozmiarach nie zabezpiecza w zasadzie pełnego wykonania obowiązkowych dostaw, co oznacza, że w tych wypadkach spółdzielcy nie mogą sprze-

dawać żywca z hodowli zespołowej po cenach wolnorynkowych, które decydująco wpływają na rentowność hodowli.

Spółdzielnie zaś niezależnie od wielkości hodowli muszą świadczyć z tytułu ziem przejętych w zagospodarowanie, nawet w wypadkach — jak już poprzednio wykazałem — gdy wydajność tych ziem jest minimalna.

Mimo że rozwój hodowli zespołowej to nie tylko problem województwa bydgoskiego, ale ogólnokrajowy — nie ma dotychczas dostatecznych usiłowań prawidłowego rozwiązania tego zagadnienia.

Gdy spółdzielnia nie ma hodowli zespołowej, obowiązki dostaw rozkładane są na członków. Bywa nieraz, że spółdzielca jako chłop indywidualny odstawiał z 7 czy 8 hektarów, a w spółdzielni przypada na niego wymiar dostaw z 15 ha.

Rozwiązać prawidłowo to zagadnienie można by przez przygotowanie już w pierwszym okresie po założeniu spółdzielni bazy paszowej i stworzenie w tym okresie dodatkowych bodźców do rozwoju hodowli zespołowej.

Problemy, które wymieniłem, nie wyczerpują zagadnienia spółdzielni produkcyjnych i nie decydują o słabościach, które występują w naszych spółdzielniach. W każdym razie pogłębiają one te słabości.

Podstawową słabością występującą w mniejszym lub większym stopniu we wszystkich spółdzielniach produkcyjnych jest zła organizacja pracy.

Zagadnieniem tym zajęliśmy się poważniej dopiero w połowie 1954 r. Przeprowadziliśmy ocenę stanu organizacji pracy w spółdzielniach na posiedzeniu egzekutywy KW. Z tą oceną zapoznaliśmy prezydium WRN, a wnioski przenieśliśmy w teren aż do samych spółdzielni. Przy wprowadzeniu słusznych założeń organizacyjnych napotykaliśmy poważne trudności ze strony naszej kadry pracującej na odcinku spółdzielczości.

W związku z tym zachodziła konieczność organizowania konferencji szkoleniowych dla agronomów, instruktorów i aktywu spółdzielczego. Temu zagadnieniu poświęcono także specjalne narady społeczne POM. Ta praca, a również bezpośrednie dotarcie do spółdzielni przyczyniły się do zbliżenia tych zagadnień spółdzielcom.

Uwagi aparatu agronomicznego i politycznego spotkały się z właściwym zrozumieniem. Na przykład w spółdzielni Skąpe w pow. toruńskim istniejących dawniej form pracy nie można było nazwać organizacją. W wyniku konkretnej pomocy aktywu zorganizowano brygadę polową i hodowlaną. W brygadzie stworzono ogniwa pielęgnacji roślin okopowych. Przyczyniło się to do bardzo poważnego ulepszenia organizacji pracy.

W spółdzielni Palczyn w pow. inowrocławskim zorganizowano dwie brygady polowe. Jedna z nich składa się z 33 osób i ma przydzielone protokolarnie 33 konie wraz ze sprzętem. Uprawia ona 146 ha ziemi. Druga brygada składa się z 28 ludzi, dysponuje 10 końmi wraz ze sprzętem i pracuje na 160 ha.

Nadmienić należy, że obydwie brygady podzielone są na ogniwa. Pozwoliło to spółdzielni wykopać 25 ha buraków cukrowych w ciągu 6 dni, a 21 ha ziemniaków wybrać i zakopcować w ciągu 14 dni zamiast planowanych 21.

W oparciu o doświadczenia brygad polowych zorganizowano brygadę hodowlaną. W stosunkowo krótkim okresie czasu poważnie wzrosła wy-

dajność mleka od krowy, a szczególnie zawartość tłuszczu (z 2,8% do 3,8%).

Poza tym zorganizowano pięcio-osobową grupę ogrodniczą, pod której opieką znajduje się 7 ha sadów i upraw warzywnych. Ogród przyniósł spółdzielni około 60 000 zł czystego dochodu.

Wzrost wartości dniówki obrachunkowej w tej spółdzielni w porównaniu z rokiem ubiegłym wynosi 30%.

Główne zadanie, jakie sobie stawiamy, to uogólnienie tych doświadczeń i ich upowszechnienie. Przede wszystkim w oparciu o te doświadczenia chcemy lepiej niż dotychczas przygotować aparat polityczny i agronomiczny do pracy w spółdzielniach produkcyjnych.

Mimo dość poważnych osiągnięć i dużego wysiłku, walki o socjalistyczną organizację pracy nie traktowaliśmy jako głównego i naczelnego zadania w ruchu spółdzielczym.

Napotykając pewne trudności nie koncentrowaliśmy wysiłku na ich przełamywaniu, a szukaliśmy często różnych form zastępczych. Na przykład w okresie żniw były jeszcze spółdzielnie, którym, mimo że ilość spółdzielców przy pełnej mobilizacji zapewniała wykonanie wszystkich prac, wobec niepełnego wychodzenia do robót przysyłaliśmy pomoc z zewnątrz. Było to pójście na łatwiznę.

Nieprzestrzeganie statutu, złą pracę zarządu i inne zagadnienia analizujemy w oderwaniu od organizacji pracy, dlatego próby czynione w kierunku uzdrowienia sytuacji nie mogą dać pożądanych rezultatów.

Poważną przyczyną słabości występujących w spółdzielniach produkcyjnych jest działalność wroga i brak konsekwencji w walce z nim ze strony instancji i organizacji partyjnych. O wrogiej działalności mówi się ogólnie, w oderwaniu od sytuacji całej gromady. Z drugiej strony — niedbalstwa wynikające z niewłaściwej pracy spółdzielców i aparatu podciąga się pod działalność wroga. Nie pozwala to dostrzegać przenikania wrogów do spółdzielni, nawet takich, których stosunek do spółdzielczości do ostatnich dni był nieprzejednany. Na przykład do spółdzielni produkcyjnej Belczewo w pow. inowrocławskim udało się przedostać trzydziestohektarowemu kułakowi, który poprzednio ziemię rozpisał na żonę, syna i siebie, a przez dwa lata starał się rozbijać spółdzielnię od zewnątrz.

Częstokroć władze terenowe dopuszczają do fikcyjnych podziałów gospodarstw kułackich, aby umożliwić im wstąpienie do spółdzielni. Komitety powiatowe nie zawsze to jednak dostrzegają. Czterdziestohektarowemu kułakowi z Jarużyna w pow. bydgoskim przy pomocy różnych oszustw udało się dostać do spółdzielni. Od pierwszej chwili do czasu wyrzucenia go prowadził on robotę rozkładową.

Niedobrym objawem jest to, że o ile w początkowym okresie szukano wroga poza spółdzielnią, o tyle obecnie szuka się go tylko w spółdzielni. Nie pozwala to dostrzegać różnych form odciągania spółdzielców od pracy zespołowej, rozpijania ich, a co najważniejsze — systematycznych prób podrywania autorytetu kierowniczych kadr spółdzielczych czy zastraszania. Do spółdzielców w Nowej Wsi w pow. chojnickim przesyłane są anonimy celem ich zastraszenia.

W tych powiatach, gdzie komitety powiatowe zrozumiały, że głównym ogniwem w walce o umocnienie spółdzielni produkcyjnych są nie aktywiści nieetatowi, pracownicy GS, czy innych placówek, ale POM, przed

którym stawia się konkretne zadania — zwiększają one kontrolę i dążą do wzbogacenia pracy poprzez uogólnianie dobrych przykładów branych na bieżąco z życia.

W takich powiatach spółdzielnie bardzo szybko się umacniają. Na przykład w powiecie wyrzyskim egzekutywa KP w pełni czuje się odpowiedzialna za pracę POM. Kierowanie ruchem spółdzielczym odbywa się poprzez POM. Powszechnie przyjęta jest zasada, że ważniejsze zagadnienia w POM omawiane są przy współudziale sekretarzy KP. Systematycznie obsługiwane są POP. Członkowie egzekutywy biorą udział w naradach społecznych POM. Ostatnio próbuje się zastosować formy oceny słabych spółdzielni przez załogi pomowskie.

Podobnie jest w powiecie szubińskim, gdzie I sekretarz KP nie gorzej zna sytuację POM od dyrektora czy kierownika wydziału politycznego. Częsta obecność I sekretarza w POM zbliża załogi, wyrabia w nich bezpośredniość i poczucie odpowiedzialności za swoją pracę.

Egzekutywa KP w Szubinie podczas każdej ważniejszej akcji przydziela swoim członkom zadania w 3 istniejących na tym terenie POM. W takiej sytuacji obsada wydziałów politycznych jest pełna, a dobór ludzi wnikliwy.

Niewłaściwy styl pracy z POM występuje w powiatach rypińskim, aleksandrowskim, toruńskim. W powiecie toruńskim do niedawna jeszcze komitet powiatowy usiłował usuwać trudności w spółdzielniach wyłącznie przy pomocy aktywu nieetatowego i ekip łączności miasta ze wsią. Niedocenianie POM jako czynnika politycznego spowodowało, że w około 14 spółdzielniach członkowie pracują zespołowo tylko w części, a 6 spółdzielni — to spółdzielnie fikcyjne, gdzie nie ma nawet żadnych elementów pracy zespołowej.

W powiecie bydgoskim w grudniu ub. r. na posiedzeniu egzekutywy KP kierownicy wydziałów politycznych mówili o swoich trudnościach. Członkowie egzekutywy stwierdzili, że wydziały polityczne w takiej sytuacji nie gwarantują rozbudowy i umacniania spółdzielni produkcyjnych. Największy brak widziano w tym, że wydziały polityczne nie starają się koordynować swej pracy z powiatowym zarządem rolnictwa, natomiast nie dostrzeżono potrzeby zastanowienia się nad brakami występującymi w pracy egzekutywy KP.

Jeśli chodzi o zagadnienie kierowania wydziałami politycznymi przez komitet powiatowy, stwierdzono tylko, że kierownictwo i członkowie egzekutywy KP za mało interesowali się pracą wydziałów politycznych. Wysunięte wnioski mimo ujawnienia bardzo poważnych braków nie stawiały przed egzekutywą KP żadnych zadań.

Pewna poprawa nastąpiła w ustalaniu treści narad społecznych POM, których charakter w pierwszej połowie roku ubiegłego był wypaczany i bardzo odbiegał od założeń i roli, jaką winny one spełniać. Ostatnie narady społeczne POM pokazały, co można uzyskać przez dobre przygotowanie ich i obsłużenie.

Oceniano na tych naradach przebieg podsumowania rocznej pracy spółdzielni przez przygotowanie spółdzielni do przezimowania inwentarza. Spółdzielcy wystąpili z nową, słuszną koncepcją, aby zastosować wymianę rodzajów pasz między spółdzielniami. Starsze spółdzielnie dzieliły się doświadczeniami ze swojej organizacji pracy i z przygotowań na odcinku hodowlanym.

Instancje partyjne coraz więcej nabierają przekonania, że umocnienie i rozwój spółdzielni uzależnione są od tego, jak będzie się ulepszać kierowanie ośrodkami maszynowymi.

W kierowaniu ruchem spółdzielczym zaobserwować można, że umocnienie spółdzielni najszybciej występuje w powiatach, gdzie są organizowane nowe spółdzielnie. Od IX Plenum KC na terenie naszego województwa powstało 408 spółdzielni produkcyjnych.

W całej rozciągłości potwierdziła się słuszność wypowiedzi towarzysza Bieruta na VII Plenum KC, że zadania umacniania spółdzielni nie można odrywać od zadania organizowania nowych — i odwrotnie. Zaprzestanie pracy w powiecie nad organizowaniem nowych spółdzielni nawet na przeciąg krótkiego czasu powoduje pewne osłabienie pracy istniejących spółdzielni.

Sprzyjającą atmosferę wokół spółdzielczości wytwarzała szeroka dyskusja nad pierwszymi typami spółdzielni. W poważnym stopniu dopomogło to do zorganizowania 350 spółdzielni w 1954 r., w tym 150 typu Ib.

Powstawanie spółdzielni pierwszych typów jest odbiciem nastrojów, jakie panują wśród części chłopstwa, które nie jest przeciwne, ale nie dojrzało jeszcze do spółdzielczości wyższego typu.

Ilość nowopowstałych spółdzielni nie jest jeszcze realnym odbiciem możliwości, jakie istniały w ubiegłym roku.

Za pewne osiągnięcie pracy masowo-politycznej możemy uważać, że w większości gromad naszego województwa chłopi coraz szerzej podejmują dyskusję na temat spółdzielczości produkcyjnej. Nie zawsze jednak potrafiliśmy organizacyjnie ująć tę dyskusję i wzmóc pracę masowo-polityczną. Pracą niejednokrotnie obejmowaliśmy niewielką ilość gromad. Powodowało to osamotnienie tej grupy, która była zalążkiem spółdzielni. Takie powiaty, jak brodnicki, grudziądzki, inowrocławski, szubiński, mogileński i wyrzyski, gdzie powstało od 23 do 31 spółdzielni, stosowały wiele form w pracy propagandowej, które mogły wpływać na ukształtowanie się stosunku chłopów do spółdzielczości produkcyjnej.

Pozwolę sobie pokrótce przedstawić formy pracy jednego z tych powiatów — powiatu wyrzyskiego, który liczy 102 wsie w 26 gromadach. Liczba spółdzielni wynosi 65, w tym ZUZ 9, typu Ib — 21, II — 30 i III — 5.

Charakterystyczne dla powiatu wyrzyskiego w 1954 r. jest systematyczne powstawanie spółdzielni w ciągu całego roku, podczas gdy w poprzednich latach spółdzielnie powstawały tylko w pewnych okresach.

Komitet powiatowy w pracy nad budową nowych spółdzielni kieruje się zasadą przekonania poważnej części chłopów gromady co do celowości zorganizowania spółdzielni, wychodząc z założenia, że trudniej pozyskać wahających się chłopów po założeniu spółdzielni niż w toku jej organizowania.

Według opinii aktywu — co zresztą potwierdza praktyka — przedwczesne, pośpieszne zarejestrowanie spółdzielni sprawia, że spółdzielcy skupiają głównie swoją uwagę na sprawach wewnętrznych. Powoduje to zjawisko zasklepiania się, pogłębiają się wówczas między chłopami-spółdzielcami a gospodarzami indywidualnymi różnice, których przełamanie wymaga później stosunkowo dużego wysiłku i czasu.

Większość nowozorganizowanych spółdzielni powstała w oparciu o komitety założycielskie i zespoły uprawowe. Wśród nowozorganizo-

wanych spółdzielni przeważa typ Ib. Powstają też ZUZ. Na przykład w gromadzie Kijaszkowo przez 9 miesięcy trwała praca nad zorganizowaniem spółdzielni. Grupa chłopów z sekretarzem POP tow. Janikiem propagowała typ II. Chłopi w gromadzie byli niezdecydowani.

Omówienie zasad statutów niższych typów spółdzielni, pozostawienie do decyzji chłopów wyboru typu spółdzielni, rozwinięcie pracy organizacyjno-propagandowej wokół niższych form zespołowego gospodarowania spowodowało, że zorganizowano spółdzielnię typu I, do której przystąpiło 27 gospodarzy na ogólną liczbę 35 w gromadzie. Obecnie chłopi zastanawiają się nad przejściem do typu Ib.

Pracę nad organizowaniem spółdzielni komitet powiatowy zaczyna od podstawowych organizacji partyjnych, przekonując członków partii do zespołowej gospodarki. Do spółdzielni powstałych w 1954 r. przystąpili wszyscy członkowie partii.

Doświadczenia powiatu wyrzyskiego dowodzą, że w organizowaniu spółdzielni poważną a często decydującą rolę odgrywa pozyskanie dla spółdzielni przodujących chłopów, cieszących się zaufaniem gromady. Gdy inicjatorami założenia spółdzielni są źle gospodarujący chłopi, traktowani niepoważnie, nie wzbudzający zaufania — nie ma gwarancji, że potrafią oni dobrze pokierować gospodarką spółdzielczą.

Charakterystyczne w pracy aktywu przy organizowaniu spółdzielni jest poddawanie chłopom pod rozwagę sprawy przyszłego kierownictwa. Troska o to, żeby to byli ludzie najlepsi, uczciwi, przełamuje wahania u chłopów i często przesądza powstanie spółdzielni.

Na przykład w gromadzie Dziegciarnia grupa chętnych do założenia spółdzielni liczyła 11 chłopów. Pozostała część gromady przyjęła postawę wyczekującą.

Nękało ich pytanie, kto będzie w zarządzie. Omawianie kandydatów z całej gromady spowodowało, że na poszczególnych przodujących chłopów cała gromada wywierała presję za wstąpieniem do spółdzielni. Na zebraniu organizacyjnym na ogólną ilość 50 chłopów wstąpiło 42, wybierając typ Ib.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że gdy gromada wystąpiła z inicjatywą założenia spółdzielni, plan dostaw zboża miała wykonany w 25% i niektórzy chłopi wykazali tendencje do schronienia się w spółdzielni przed wykonaniem obowiązków. Dwa tygodnie później, w dniu zebrania organizacyjnego — gromada miała wykonane 95% dostaw.

Przy organizowaniu spółdzielni szeroko jest wykorzystywany aktyw z sąsiednich spółdzielni. W tym celu w większości spółdzielni powołano grupy agitatorów, które ze swej działalności składają sprawozdania na zebraniach POP. Agitatorzy ze spółdzielni Jeziorki Kosztowskie pomagali w zorganizowaniu spółdzielni w Pobudce Wielkiej, Czajce, Kijankowie, Rzęczkowie i w Kościskach.

Poważny wpływ na powstawanie nowych spółdzielni i wstępowanie członków do istniejących ma pomoc spółdzielni dla indywidualnych chłopów. Pomoc ta wyraża się głównie w wypożyczaniu maszyn, narzędzi, ziarna, w organizowaniu życia świetlicowego itd. W wyniku tego w 1954 roku wstąpiło do spółdzielni Kostkowo 5 nowych gospodarzy, w Sadkach 19, a w Jeziorkach Kosztowskich 22.

Budownictwo spółdzielni produkcyjnych jest związane z konsekwentną walką o wykonanie planów skupu. Należy podkreślić, że do nowozorga-

nizowanych spółdzielni produkcyjnych w okresie kampanii skupu wstąpili chłopi, którzy wykonali w pełni obowiązkowe dostawy.

Praca organizacyjno-propagandowa nad rozwojem spółdzielczości produkcyjnej jest związana z walką o wzrost produkcji. Pod tym kątem udzielana jest pomoc dla POM i POP.

W oddziaływaniu różnorodnymi sposobami na świadomość chłopa powiat wyrzyski nie stanowi wyjątku.

W większym stopniu i lepiej potrafimy już dzisiaj wiązać pracę na tym odcinku z całokształtem życia politycznego i gospodarczego. Za mało jest jednak uporu w ciągłym i systematycznym stosowaniu różnych form propagandy. Zbyt często jeszcze mają miejsce wypadki przerywania pracy w gromadach, gdzie dojrzewa sytuacja do zorganizowania spółdzielni produkcyjnych. To zniechęca aktyw, a wśród chłopów podrywa zaufanie do spółdzielczości w ogóle.

W powstawaniu spółdzielni dopomogło stosowanie różnorodnych form zespołowego działania. Spośród istniejących zespołów uprawowych około 30% przekształciło się w spółdzielnie produkcyjne. W powiecie wyrzyskim 6 spółdzielni powstało na bazie zespołów zagospodarowania łąk. W gromadzie Cubiny w pow. grudziądzkim zorganizowano zespół głośnego czytania, który pod wpływem literatury radzieckiej Szołochowa, Babajewskiego i innych oraz naszych polskich pisarzy — przekształcił się w spółdzielnię produkcyjną.

Ale i tutaj występują poważne braki. Na terenie naszego województwa istnieje 407 spółek wodnych oraz 114 zrzeszeń uprawy łąk. Z tymi grupami nie prowadzi się szerszej pracy politycznej. Dociera się do nich tylko wówczas, kiedy chce się zorganizować spółdzielnię produkcyjną. Na przykład w powiecie lipnowskim jedno zrzeszenie uprawy łąk skupia 200 chłopów z 5 gromad. Do zrzeszenia tego nie dociera ani komitet powiatowy, ani rada narodowa czy POM, a tylko w sporadycznych wypadkach przyjeżdża instruktor łąkarski.

Nie potrafiliśmy osiągnąć właściwego traktowania przez POM i rady narodowe zespołów zagospodarowania odłogów i innych ziem. W ubiegłym roku członkowie tych zespołów powszechnie narzekali, że rady narodowe i POM udzielają im pomocy zawsze w ostatniej kolejności. To rodzi niewiarę w spółdzielczość jeszcze przed jej zorganizowaniem. Ten stan rzeczy spowodowany jest w pewnym stopniu niedocenianiem niższych typów spółdzielni, a zwłaszcza typu Ib. Niższe typy spółdzielni nie znajdują należytego zrozumienia w komitetach powiatowych i wśród aktywu. Nie zdarzają się oczywiście fakty, żeby nie dopuszczono gdzieś do zorganizowania spółdzielni niższego typu, ale wysiłek aktywu w agitacji i na samym zebraniu organizacyjnym zawsze zmierza do tego, żeby chłopi przyjęli typ wyższy.

Jak wytłumaczyć sobie fakt, że w powiecie mogileńskim na 10 spółdzielni istnieją zaledwie 4 spółdzielnie typu I i Ib, a w powiecie Sępolno na 45 spółdzielni — zaledwie jedna.

Błędem byłoby zakładać, że w tych powiatach świadomość chłopów tak dalece odbiega od świadomości chłopów innych powiatów. Tutaj właśnie przede wszystkim wśród aktywu występowały tendencje do organizowania wyższych typów spółdzielni.

Bardzo prawidłowy rozwój niższego typu występuje w powiecie brodnickim. W powiecie tym, gdzie na ogólną ilość 52 spółdzielni są 44 spół-

dzielnie typu Ib, umacniają się one w nie mniejszym stopniu niż spółdzielnie typu II czy III. Na 15 spółdzielni, które przeprowadziły dotąd rozrachunki, we wszystkich członkowie wykonali swoje obowiązkowe dostawy w zbożu, żywcu i mleku. Uregulowano należności za pracę POM. Podkreślić należy, że w 1954 r. 15 spółdzielni zapoczątkowało hodowlę zespołową. Jest to pierwszy etap przejścia do wyższego typu. Spośród tych, które zapoczątkowały zespołową hodowlę, cztery już przeszły do wyższego typu.

Podczas gdy w poprzednim okresie spółdzielnie niższych typów nastawiały się na zakup krów, w planach na rok bieżący uwzględniają one zakup jałówek, i to w dwa razy większej ilości aniżeli w roku ubiegłym.

W powiecie tym 10 spółdzielni przejęło od 60 do 160 ha ziemi, której zagospodarowanie odbyło się przy minimalnej pomocy państwa.

Głosy z zebrań rozliczeniowych w spółdzielniach I typu świadczą o stale wzrastającym zainteresowaniu chłopów indywidualnych tą formą gospodarki zespołowej.

Na ogół dość systematycznie omawialiśmy organizowanie spółdzielni zarówno na szczeblu wojewódzkim, jak i powiatowym, jednakże egzekutywa KW za mało poświęcała uwagi spółdzielniom niższych typów.

Za mało uogólnialiśmy osiągnięcia i doświadczenia tych spółdzielni, za mało z ich dorobkiem docieramy do gromad indywidualnych. Nie było wypadku, aby do spółdzielni niższego typu zorganizowano wycieczkę. Nie wykorzystuje się agitatorów ze spółdzielni typu Ib. Nawet na narady spółdzielcze sporadycznie zaprasza się przewodniczących spółdzielni niższych typów, wychodząc z założenia, że nie mają się oni czym pochwalić.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że na tym odcinku musi nastąpić radykalna zmiana. Były bowiem i takie wypadki, że w dużych gromadach, gdzie istnieją spółdzielnie II i III typu, pozostali chłopi próbowali organizować spółdzielnię I typu, co nie jest zresztą sprzeczne z uchwałami KC. Jednakże nie otrzymali oni pomocy i zachęty ze strony organizacji i instancji partyjnych.

Niedocenianie niższych typów spółdzielni jest zjawiskiem ogólnokrajowym. Nie ma publikacji, które w sposób przystępny i popularny naświetlałyby zagadnienia spółdzielni typu Ib. Prasa i radio nie propagują tego typu, a niektórym aktywistom trudno jest odpowiedzieć, co w propagandzie niższych typów spółdzielni należy szczególnie zaakcentować.

* *
*

W tegorocznej akcji rozrachunków rocznych uwidacznia się lepsza niż w latach poprzednich praca komitetów powiatowych, rad narodowych, POM i samych spółdzielni, zwłaszcza w zakresie dogłębnego oceniania wyników gospodarczych, szukania przyczyn zaistniałych braków oraz sposobów ich likwidowania.

Analizowanie bilansów spółdzielni na posiedzeniach prezydiów PRN pozwala kierowniczemu aktywowi powiatowemu na pełne rozeznanie sytuacji w spółdzielniach produkcyjnych. Aktyw ten bierze udział w zebraniach rozliczeniowych, zwracając przede wszystkim uwagę na słabe gospodarstwa zespołowe.

W zdecydowanej większości spółdzielni produkcyjnych, w których odbyły się walne zebrania, uregulowano już sprawę nadmiernych działek

przyzagrodowych, a samorządy spółdzielcze podjęły energiczną walkę w zakresie likwidacji wykroczeń statutowych, jakich dopuścili się niektórzy członkowie posiadający większą ilość krów, niż przewiduje to statut.

Wnikliwiej niż dotychczas opracowywane są sprawozdania roczne zarządów. W opracowaniu sprawozdań biorą udział nie tylko sami członkowie zarządu, lecz również brygadierzy polowi i hodowlani, którzy wysuwają konkretne wnioski zabezpieczające poprawę stylu pracy w gospodarstwie zespołowym i jego rozwój.

Poważnym brakiem jest to, że przeprowadzonych rozrachunków nie potrafiliśmy wykorzystać pod względem masowo-propagandowym. Mimo poważnego dorobku naszych spółdzielni nie potrafiliśmy dotąd kampanią sprawozdawczo-wyborczą zainteresować całej wsi pomorskiej.

Dotychczasowa praca istniejących spółdzielni, ich wyniki i osiągnięcia są poważnym czynnikiem oddziaływającym na kształtowanie świadomości chłopów w ogóle a stosunku do spółdzielni w szczególności.

Musimy stale dążyć do tego, aby chłop pomorski w spółdzielni znajdował możliwość realizacji swoich upodobań. Chodzi o te cechy jego charakteru, które wpłyną na umocnienie spółdzielni. Do nich przede wszystkim należy, jak to się na Pomorzu mówi, „gospodarowanie z ołówkiem w ręku".

Dość powszechnym zjawiskiem jest stałe ulepszanie zabiegów agrotechnicznych w gospodarstwach indywidualnych. Większość chłopów prowadzi gospodarkę bardzo intensywną. Tym też można wytłumaczyć stosunkowo duże zainteresowanie wiedzą agrotechniczną i w związku z tym poważny rozwój czytelnictwa.

Państwo ludowe stworzyło warunki do rozwoju wszechstronnej inicjatywy chłopstwa pracującego. Rozwój ten dokonuje się na wszystkich odcinkach, nie zawsze jednak potrafimy to dostrzec w naszej codziennej pracy.

Zainteresowanie spółdzielczością produkcyjną jest bardzo duże. Coraz więcej chłopów rozumie, że właśnie w spółdzielni istnieje możliwość szerszego rozwoju ich inicjatywy, szerszego zastosowania ich bogatego doświadczenia.

Naczelnym naszym zadaniem jest stałe i systematyczne studiowanie osiągnięć przodujących spółdzielni, uogólnianie i upowszechnianie tych osiągnięć we wszystkich spółdzielniach — docierane z tym do chłopów indywidualnych, cierpliwe i rozumne tłumaczenie, walka o to, by każdy chłop zrozumiał, że jego miejsce jest w spółdzielni produkcyjnej.

WITOLD RODZIŃSKI

Zmiany w Azji

W krajach Azji toczy się ostra walka o narodowe wyzwolenie spod obcego panowania imperialistycznego. Walka ta, różnorodna pod względem treści, form i osiągniętych wyników, doprowadziła w minionym dziesięcioleciu do obalenia lub osłabienia panowania obcych mocarstw na większości terytorium Azji i tym samym do radykalnej zmiany układu sił nie tylko w skali azjatyckiej, lecz i ogólnoświatowej. Jest to niezmiernie doniosły, nowy etap walki narodowo-wyzwoleńczej w krajach kolonialnych i zależnych, którego główną cechą jest znaczne zaostrzenie się kryzysu systemu kolonialnego. Na tym etapie występuje szereg nowych momentów w rozwoju walki narodowo-wyzwoleńczej, z których najważniejsze są następujące: ostateczne zwycięstwo rewolucji chińskiej, ukształtowanie się szeregu nowych niezależnych państw narodowych na terenie byłych posiadłości kolonialnych (szczególnie ważne jest tu powstanie państw demokracji ludowej w Wietnamie i Korei), niebywały zasięg i masowość ruchu narodowo-wyzwoleńczego w krajach jeszcze zależnych oraz wysunięcie się partii komunistycznych na czoło tego ruchu.

Wynikiem walki narodowo-wyzwoleńczej w Azji jest potężne wzmocnienie sił pokojowych w skali światowej; zarazem walka o pokój w Azji toczy się obecnie w nieporównanie korzystniejszych warunkach. Dotychczasowe wielkie osiągnięcia narodów Azji wskazują dobitnie, że dalszy bieg dziejów na tym kontynencie przyniesie nowe powodzenia, które przyczynią się do zwycięstwa całej ludzkości w jej walce o pokój i sprawiedliwość.

* *
*

Chiny — największy kraj Azji, a pod względem ludnościowym i świata — były i są zasadniczym ośrodkiem tych przełomowych zmian, które dokonują się w krajach azjatyckich. Historyczne zwycięstwo rewolucji chińskiej, osiągnięte w narodowo-wyzwoleńczej wojnie lat 1946—1949 przeciwko dyktaturze kuomintangowskiej i imperializmowi amerykańskiemu, świadczyło o podstawowych rewolucyjnych zmianach w układzie sił w skali światowej. Zwycięstwo to wzmocniło w poważnym stopniu walkę narodowo-wyzwoleńczą w innych krajach, stwarzając dla niej równocześnie punkt oparcia i zaplecze.

Budownictwo ustroju demokracji ludowej w Chinach w okresie przeszło 5 lat od chwili powstania Chińskiej Republiki Ludowej jest niezmiernie istotnym czynnikiem, wpływającym na rozwój sytuacji w Azji. W tym

krótkim czasie dokonane zostało olbrzymie przeobrażenie w całokształcie życia Chin. Kraj ten — po raz pierwszy po stu latach panoszenia się mocarstw obcych — jest wolny i niezawisły. Siły reakcji chińskiej zostały rozbite, a ustrój polityczny demokracji ludowej utrwalony na całym obszarze kraju. Wprowadzonych zostało w życie szereg zasadniczych reform społecznych, wśród których najważniejszą była reforma agrarna, eliminująca stosunki feudalne na wsi chińskiej. W latach 1949—1953 Chiny Ludowe podźwignęły swoją gospodarkę narodową ze stanu upadku i zniszczeń spowodowanych grabieżą imperialistyczną i wieloletnimi wojnami. Umożliwiło to przejście w 1954 r. do gospodarki planowej w ramach 5-letniego planu rozbudowy gospodarczej.

Wyrazem utrwalenia się ustroju demokracji ludowej były powszechne wybory w 1954 r. do zgromadzeń ludowych — pierwsze wybory powszechne w historii Chin — oraz uchwalenie przez Ogólnochińskie Zgromadzenie Ludowe konstytucji ChRL. Wybory te były potężną manifestacją jedności całego narodu — a konstytucja jest podsumowaniem historycznych osiągnięć narodu chińskiego oraz drogowskazem na przyszłość.

Całokształt rozwoju Chin Ludowych w latach 1949—1954 świadczy najdobitniej o tym, że kraj ten zamieszkały przez 600 milionów ludzi, tj. około ¼ ludności całego świata, stał się potężną siłą na arenie światowej — wielkim mocarstwem o decydującej roli w stosunkach międzynarodowych. Toteż w okresie tym wzrastał stale autorytet międzynarodowy Chin; 25 krajów (o ludności przeszło miliardowej) nawiązało stosunki dyplomatyczne z rządem ChRL, w tym główne kraje Azji (Indie, Pakistan, Burma, Indonezja, Cejlon). Do wzrostu znaczenia międzynarodowego Chin Ludowych przyczyniła się poważnie polityka zagraniczna rządu chińskiego, zmierzająca nieustannie do rozwoju stosunków przyjaźni ze wszystkimi narodami Azji i do zabezpieczenia pokoju. Szczególnie znamienna pod tym względem jest pomoc udzielona przez Chiny bohaterskiemu narodowi koreańskiemu. Polityka Chin Ludowych była ważnym czynnikiem w doprowadzeniu do zakończenia wojny koreańskiej, do przywrócenia pokoju w tej części Azji.

Istotne znaczenie miała również polityka Chin w sprawie Indochin. Poparcie przez Chiny sprawiedliwych dążeń narodów Indochin do zabezpieczenia niepodległości przyczyniło się również tutaj do osiągnięcia pokojowego rozwiązania. Udział Chin Ludowych w konferencji genewskiej, której wielkim sukcesem było właśnie przywrócenie pokoju w Indochinach, jeszcze dobitniej podkreślał fakt, że Chiny istotnie spełniają w polityce międzynarodowej rolę wielkiego mocarstwa, bez którego udziału niesposób rozstrzygnąć zasadniczych problemów, a szczególnie problemów dotyczących Azji. Konferencja genewska wykazała również raz jeszcze niedorzeczność sytuacji istniejącej w ONZ i w organizacjach międzynarodowych powiązanych z ONZ. Mocarstwo chińskie do chwili obecnej pozbawione jest tu należnych mu uprawnień, a miejsce Chin, jednego z założycieli ONZ, zajęte jest przez nędznych przedstawicieli rozbitków kuomintangowskich.

Chiny Ludowe ściśle współpracują z bratnimi państwami demokracji ludowej w Azji — z Wietnamską Republiką Demokratyczną, Koreańską Republiką Ludowo-Demokratyczną i Mongolską Republiką Ludową. Na 1 400 milionów mieszkańców Azji blisko połowa żyje w krajach demokracji

ludowej. Stanowiąc zasadniczą siłę tej części świata Chiny Ludowe wpływają w sposób decydujący na dalsze ukształtowanie się jej losów. Stoją one wraz ze Związkiem Radzieckim na czele całego światowego obozu socjalizmu i demokracji. To stwierdzenie tow. Mołotowa najwyraziściej oddaje znaczenie wielkich zmian, które dokonały się w Azji w ciągu ostatnich 10 lat. U podstaw zwartości obozu socjalizmu i demokracji leży sojusz i przyjaźń Związku Radzieckiego i Chin Ludowych. Mao Tse-tung stwierdził, iż sojusz radziecko-chiński „wpływa na przyszłość całej ludzkości, na zwycięstwo pokoju i sprawiedliwości na całym świecie". Wszechstronna pomoc udzielana Chinom przez Związek Radziecki w postaci długoterminowych kredytów, dostawy niezbędnego sprzętu oraz pomocy kadrowej dla zrealizowania programu uprzemysłowienia itp. jest czynnikiem niezmiernie ważnym dla przyśpieszenia tempa przebudowy gospodarki chińskiej.

Na kształtowanie się sytuacji w Azji wpływa również w sposób zasadniczy rozwój przyjaznych stosunków pomiędzy Chinami Ludowymi a szeregiem głównych krajów Azji, jak Indie, Indonezja i Burma. Trzeba podkreślić, że te trzy kraje liczą łącznie blisko 460 milionów ludności. Szczególnie istotne znaczenie mają stosunki chińsko-indyjskie w okresie po 1949 r. Między tymi sąsiadującymi krajami istnieją tradycje przeszło 2 000 lat przyjaźni oraz związków kulturalnych i w czasach najnowszych narody te łączyła walka przeciw uciskowi obcych mocarstw, o niepodległość narodową. Po powstaniu ChRL — rząd Nehru był jednym z pierwszych, który nawiązał stosunki dyplomatyczne z Chinami; rozpoczęła się też ożywiona wymiana kulturalna, odzwierciedlająca niezmiernie wielkie zainteresowanie społeczeństwa Indii przeobrażeniami dokonywającymi się w Chinach. Dla zbliżenia narodów Indii i Chin poważne znaczenie miała pomoc gospodarcza udzielona Indiom przez rząd chiński podczas kryzysu aprowizacyjnego w latach 1951—1953 w postaci dostaw wielkiej ilości żywności. Podpisanie w kwietniu 1954 r. traktatu chińsko-indyjskiego, regulującego sprawy dotyczące Tybetańskiego Okręgu ChRL, oraz zawarcie w październiku 1954 r. traktatu handlowego między tymi państwami przyczyniły się również do jeszcze ściślejszej współpracy. Wymownym udokumentowaniem przyjaźni narodów Indii i Chin była wizyta premiera ChRL Czou En-laia w Indiach w czerwcu 1954 r. oraz pobyt premiera Republiki Indyjskiej Nehru w Chinach w październiku 1954 r.

Podobnie do stosunków chińsko-indyjskich układają się również stosunki między Chinami Ludowymi a sąsiadującą z nimi Burmą, czego wyrazem była wizyta Czou En-laia w Burmie w czerwcu 1954 r. oraz podróż premiera Burmy U Nu w grudniu 1954 r. do Chin. W kwietniu 1954 r. zawarty został traktat handlowy pomiędzy ChRL a Burmą. Umowy handlowe istnieją też pomiędzy Chinami a Cejlonem, Indonezją i Pakistanem; współpraca gospodarcza rozwijająca się na podstawie tych umów przyczyniła się również do dalszego zbliżenia narodów azjatyckich.

W wyniku rozmów przeprowadzonych podczas pobytu Czou En-laia w Indiach i Burmie ogłoszone zostały zasady polityki międzynarodowej, które rządy Chin Ludowych, Indii i Burmy uważają za podstawę wzajemnych stosunków między państwami. Zasady te są ujęte w pięciu punktach: a) wzajemne poszanowanie integralności terytorialnej i suwerenności, b) nieagresja, c) wzajemna nieingerencja w sprawy wewnętrzne, d) równość i wzajemna korzyść, e) pokojowe współistnienie.

Przyjęcie powyższych zasad i ich realizacja w stosunkach między państwami Azji posiada niezmiernie ważne znaczenie dla zagwarantowania pokoju i bezpieczeństwa w tej części świata. Świadczy to również, iż różnice w ustroju politycznym i społecznym pomiędzy poszczególnymi krajami azjatyckimi bynajmniej nie stoją na przeszkodzie dalszemu ich zbliżeniu i współpracy, szczególnie w sprawie tak żywotnej, jak obrona pokoju. Wspomnianych 5 zasad stało się wytyczną dla przyszłego kształtowania stosunków między wszystkimi krajami Azji, cieszą się też one coraz większym uznaniem i poparciem ze strony innych narodów azjatyckich.

Doniosły wpływ na rozwój idei pokojowego współistnienia w Azji posiada przykład nowego typu stosunków gospodarczych między państwami, jaki stanowi zagraniczna polityka gospodarcza Związku Radzieckiego. Jeżeli ogromna pomoc gospodarcza Związku Radzieckiego dla Chin Ludowych pokazała narodom Azji, jak układają się stosunki wzajemne między państwami połączonymi wspólną ideą socjalizmu, to zawarta ostatnio umowa między ZSRR a Indiami przyniosła wzór dobrosąsiedzkich stosunków między krajem socjalizmu a krajami gospodarczo zacofanymi o odmiennym systemie społecznym. Związek Radziecki zobowiązał się zbudować w Indiach wielką hutę stalową, zaopatrzyć ją w cały potrzebny sprzęt i dokumentację techniczną oraz wykształcić odpowiednie kadry pracowników spośród hinduskich robotników i techników.

Jest to zjawisko nowe, nieznane dotąd zacofanym krajom Azji. Państwa imperialistyczne wykorzystywały zacofanie gospodarcze tych krajów, aby łupić ich bogactwa, hamowały rozwój ich przemysłu, a zwłaszcza przemysłu ciężkiego, ażeby utrzymać kraj w gospodarczej zależności.

Związek Radziecki przeciwnie — pomaga Indiom w zbudowaniu przemysłu ciężkiego a przez to w zdobyciu siły i niezależności gospodarczej. Fakt, że obóz socjalizmu stanowi już dziś taką potęgę ekonomiczną, iż może pomagać krajom gospodarczo zacofanym w ich rozwoju i w zdobyciu samodzielności gospodarczej, a także możliwości szerokiej i korzystnej wymiany handlowej z krajami tego obozu, stanowi w Azji szczególnie przekonywający argument na rzecz pokojowego współistnienia państw o różnych systemach społecznych.

* *
*

Przeobrażenia, które dokonały się w Azji w minionym dziesięcioleciu, odbiły się wyraźnie na polityce zagranicznej szeregu państw azjatyckich, wprowadzając pewne istotne nowe momenty. Zmiany te występują przede wszystkim w polityce zagranicznej prowadzonej przez rząd Indii w ciągu ostatnich 5 lat. Zwycięstwo i rozwój Chin Ludowych potęgują dążenia niepodległościowe mas ludowych innych krajów azjatyckich i budzą również wśród burżuazji narodowej tych krajów dążenie do uniezależnienia się od imperializmu. Wyraziło się to w tym, że szereg krajów Azji, które jeszcze niedawno ulegały naciskowi imperializmu, prowadzi obecnie politykę coraz bardziej samodzielną. Rząd Indii wniósł znaczny wkład w sprawę zawarcia rozejmu w Korei oraz czynnie popierał wysiłki czynione szczególnie w okresie konferencji genewskiej w kierunku osiągnięcia pokoju w Indochinach. Bierze on też aktywny udział w nadzorowaniu wykonania uchwał genewskich. Stanowisko zajmowane przez rząd Nehru w tych sprawach, potwierdzone szczególnie w 1954 r. przez częste wystąpienia przeciwko knowaniom imperialistycznym w Azji, świadczy

o zmianach, jakie zaszły w polityce zagranicznej Indii, świadczy o przechodzeniu od wiązania polityki Indii z polityką mocarstw obcych do obrania własnego kursu w sprawach międzynarodowych.

Przyczyny, które wpłynęły na ukształtowanie obecnego kursu polityki zagranicznej Indii, działają rzecz jasna również i w innych krajach azjatyckich. W Burmie i Indonezji doprowadziły one, oczywiście w innym splocie czynników wewnętrznych i zewnętrznych, do podobnych rezultatów w dziedzinie polityki zagranicznej. Zarówno rząd U Nu w Burmie, jak i rząd Ali Sastroamidżojo w Indonezji zajmują w sprawach międzynarodowych stanowisko zbliżone do pozycji rządu Nehru. Znalazło to wyraz w zacieśnieniu współpracy burmańsko-chińskiej oraz w ogłoszeniu przez premiera Sastroamidżojo swojego pełnego poparcia dla 5 zasad.

Szczególnie doniosłe znaczenie posiada podjęta przez tzw. państwa Colombo (Indie, Indonezja, Burma, Pakistan, Cejlon) inicjatywa zwołania konferencji państw Azji i Afryki w kwietniu br. Na konferencję tę, która odbędzie się w Bandungu (Indonezja), zaproszono (poza pięcioma państwami Colombo) 25 krajów, w tym wszystkie kraje Azji z wyjątkiem Korei. Konferencja ma przyczynić się do zbliżenia i zwiększenia współpracy między narodami Azji i Afryki; ma ona zbadać szereg zagadnień, szczególnie istotnych dla tych narodów, jak problem suwerenności narodowej, rasizmu i kolonializmu, ma rozpatrzyć położenie narodów Azji i Afryki oraz wkład, jaki narody te mogą wnieść do sprawy utrwalenia pokoju i współpracy międzynarodowej. Konferencja w Bandungu będzie zatem bardzo ważnym wydarzeniem na arenie międzynarodowej i odzwierciedli dążenie narodów dawniej albo i dziś jeszcze ciemiężonych przez imperializm do samodzielnego decydowania o swoich losach.

* *

*

Zmiany, które zaszły w polityce zagranicznej Indii i Indonezji w okresie od 1949 r., są w poważnym stopniu odbiciem ciągłego narastania walki mas ludowych w tych krajach. Utworzenie w 1947 r. w Indiach rządu partii kongresowej, która utrzymuje władzę w swoich rękach do chwili obecnej, nie przyniosło zasadniczej poprawy w warunkach bytu podstawowej masy ludności. Partia kongresowa reprezentująca interesy hinduskiej burżuazji i obszarnictwa przeciwstawia się dokonaniu takich przeobrażeń społeczno-gospodarczych, które mogłyby wyprowadzić kraj z obecnego stanu nędzy i zacofania; nie prowadzi ona również polityki, która wiodłaby do zlikwidowania niezmiernie silnych jeszcze pozycji monopoli brytyjskich w ekonomice Indii (inwestycje angielskie w Indiach wynosiły w 1952 r. jeszcze 470 milionów funtów). Tak np. rząd zaniechał wprowadzenia w życie programu nacjonalizacji przemysłu, mimo że Kongres przez wiele lat postulat konieczności nacjonalizacji uznawał. Przeprowadzono tylko bardzo ograniczoną reformę rolną, na mocy której dokonuje się parcelacja części ziemi obszarniczej na uciążliwych dla chłopa warunkach wykupu.

Masy ludowe Indii prowadzą nieustanną walkę o poprawę bytu. Głównym jej elementem jest walka chłopów o urzeczywistnienie pełnej reformy rolnej — o ziemię. Na czele tej walki stoi Komunistyczna Partia Indii. Rozwój wydarzeń politycznych po 1947 r. — a szczególnie wybory w 1952 i 1954 r. — wykazuje stały poważny wzrost wpływów partii komunistycznej, przy równoczesnym osłabieniu wpływów partii kongresowej. Jest to

czynnik, z którym rząd zmuszony jest liczyć się w swej polityce wewnętrznej. Partia komunistyczna stojąca na czele ludowego ruchu dążącego do poprawy bytu i do reform demokratycznych mobilizuje masy do walki o antyimperialistyczną politykę zagraniczną, odpowiadającą interesom narodu. Partia popiera politykę pokojowego współistnienia prowadzoną przez rząd Nehru, walczy o konsekwentne jej prowadzenie, o izolację tych elementów burżuazyjno-obszarniczych, które chciałyby podporządkować politykę zagraniczną Indii obcym mocarstwom.

W Indonezji w ostatnich latach ruch narodowo-wyzwoleńczy przybrał znacznie na sile mimo ciężkich strat poniesionych w 1948 r. na skutek interwencji obcej i zdrady wewnętrznej. Walka toczy się tu zasadniczo o osiągnięcie pełnej niepodległości, o całkowite zlikwidowanie zależności od imperializmu holenderskiego (np. zagadnienie zniesienia władzy holenderskiej w Irianie Zachodnim — Nowa Gwinea). Równocześnie masy ludowe Indonezji prowadzą walkę o zasadnicze przeobrażenia polityczne i społeczno-gospodarcze; głównym jej elementem jest również walka chłopów o ziemię, o likwidację przeżytków feudalnych na wsi, o całkowitą parcelację obcych plantacji.

Partia komunistyczna, odbudowana w 1951 r., staje się coraz poważniejszą siłą w narodzie. Na V Zjeździe partii (marzec 1954) opracowany został nowy program, wskazujący na ogromną wagę sojuszu robotniczo-chłopskiego. Podkreślony został fakt, iż niedostateczne wciągnięcie chłopstwa do walki w okresie lat 1945—1948 było główną przyczyną poniesionej wówczas klęski. W okresie po V Zjeździe wpływy partii komunistycznej wzrosły bardzo znacznie; w październiku 1954 r. liczyła ona już ponad 500 tys. członków i kandydatów, stała się partią masową, odgrywającą istotną rolę na arenie politycznej. Partia popiera politykę zagraniczną obecnego rządu koalicyjnego, wskazując na konieczność jeszcze intensywniejszego udziału mas ludowych w walce o zabezpieczenie niepodległości i pokoju, przeciwko imperialistom amerykańskim i holenderskim oraz współpracującym z nimi elementom reakcyjnym. Równocześnie partia popiera te kroki rządu, które zmierzają do demokratyzacji ustroju politycznego i umożliwiają ponownie (po zakazach 1948 r.) działalność organizacji masowych.

Poważne osiągnięcia ruchu ludowego w ostatnich latach w Indiach i Indonezji są wymownym wyrazem olbrzymiego wpływu, jaki wywarło zwycięstwo rewolucji chińskiej na te kraje, jak i na wszystkie inne narody Azji. Narastająca walka mas ludowych w krajach azjatyckich jest najważniejszym czynnikiem obrony ich niepodległości i zabezpieczenia pokoju.

* *
*

W latach po drugiej wojnie światowej Stany Zjednoczone wysunęły się na czołowe miejsce wśród mocarstw imperialistycznych, które zachowały jeszcze swe wpływy w Azji. Imperializm amerykański stał się w tym okresie głównym wrogiem narodów Azji, usiłującym przywrócić ucisk kolonialny tam, gdzie został on obalony. Stany Zjednoczone występują jako główna siła obozu imperialistycznego, walczącego z ruchem narodowo-wyzwoleńczym w Azji. Równocześnie polityka amerykańska prowadzi nieustannie do stwarzania i zaostrzania napięcia w stosunkach międzynarodowych oraz do niebezpieczeństwa wybuchu wojny w Azji.

Imperialiści amerykańscy spóźnili się jednak nieco ze swoimi planami podboju Azji. Przystąpili oni do prób ich realizacji w okresie, kiedy ruch

narodowo-wyzwoleńczy osiągnął olbrzymi rozmach i skruszył łańcuchy długoletniej obcej niewoli.

Zasadniczym kluczem do zrozumienia polityki amerykańskiej w Azji w okresie ostatnich 10 lat jest dążenie Stanów Zjednoczonych do zawładnięcia największym i najważniejszym krajem azjatyckim — Chinami. Główne ostrze agresji amerykańskiej w Azji w latach 1945—1949 skierowane było właśnie przeciwko narodowi chińskiemu. Zwycięstwo narodu chińskiego w wojnie wyzwoleńczej doprowadziło do całkowitego załamania się planów amerykańskich — do pierwszej i największej klęski imperializmu amerykańskiego na tym kontynencie.

Po zwycięstwie rewolucji chińskiej imperialiści amerykańscy nie pogodzili się z nowym stanem rzeczy. Do chwili obecnej Stany Zjednoczone marzą o odwróceniu biegu historii, o wprowadzeniu swego panowania w Chinach i przekształceniu 600-milionowego narodu w swoich niewolników kolonialnych. Polityka amerykańska od 1949 r. nieustannie dążyła do nowych aktów agresji przeciwko Chinom i prawie wszystkie posunięcia amerykańskie w Azji związane są z przygotowywaniem wojny przeciwko Chinom Ludowym.

Dla realizacji powyższych celów polityka amerykańska usiłuje doprowadzić do rozbicia wzrastającej jedności narodów Azji, do przeciwstawienia jednych narodów — innym. Na tym właśnie polega sławetna linia polityczna Eisenhowera: „niech Azjaci walczą z Azjatami", tak hałaśliwie reklamowana w 1952 r. W tym samym kierunku idą wysiłki montowania bloków militarnych z udziałem państw azjatyckich, w różnym stopniu uzależnionych od Stanów Zjednoczonych. Co pewien czas imperializm amerykański dokonuje próby bezpośredniej agresji przeciwko narodom Azji. Taką próbą była wojna w Korei.

Po przeszło 3 latach wojny imperialiści amerykańscy musieli zaniechać zbrojnej agresji w Korei, dla której zmobilizowali jedną trzecią swojej armii, jedną piątą lotnictwa oraz poważną część marynarki wojennej. Straty poniesione przez Amerykę i jej wasali wyniosły około miliona ludzi, a koszty wojenne Stanów Zjednoczonych osiągnęły sumę 20 miliardów dolarów.

Klęska Stanów Zjednoczonych w Korei była ich drugą z kolei porażką w okresie powojennym na terenie Azji. Oznaczała ona załamanie amerykańskich planów wtargnięcia poprzez Koreę do Chin północno-wschodnich.

Ale i po tej drugiej klęsce w Azji Stany Zjednoczone nie zmieniły kursu swojej polityki. Nadal wykorzystują one Koreę południową jako bazę militarną i odskocznię do działań wojennych przeciwko Chinom Ludowym. Nie dopuszczając do pokojowego uregulowania kwestii koreańskiej, do zjednoczenia Korei, Ameryka wykorzystuje marionetkowy reżim Li Syn-Mana do dalszych prowokacji, do ciągłych gróźb rozpoczęcia nowej agresji.

W polityce Stanów Zjednoczonych na Dalekim Wschodzie szczególnie istotne miejsce zajmuje zagadnienie utrzymywania amerykańskiej kontroli nad Japonią. Po klęskach poniesionych w Chinach i w Korei imperialiści amerykańscy usiłują przyśpieszyć remilitaryzację Japonii, która ma w ich planach spełnić zadanie podobne do Niemiec zachodnich w Europie. Amerykanie chcieli przekształcić Japonię w główną swoją bazę wypadową w Azji i dostawcę mięsa armatniego w myśl polityki „niech Azjaci walczą z Azjatami". W tym celu zawarty został w marcu 1954 r. pakt

o wzajemnym bezpieczeństwie między Stanami Zjednoczonymi a Japonią i przeforsowane zostały w parlamencie japońskim uchwały o rozbudowie sił zbrojnych (według nich armia japońska ma liczyć w 1959 r. 180 tys. żołnierzy, lotnictwo ma być wyposażone w 1 200 samolotów, a wyporność okrętów marynarki wojennej ma wynosić 155 tys. ton). Jednak sytuacja wewnętrzna w Japonii nie sprzyja realizacji planów amerykańskich. Poważny kryzys gospodarczy utrudnia znalezienie środków na zbrojenia, masowy zaś ruch ludowy przeciwko remilitaryzacji — a szczególnie olbrzymia akcja wokół żądania zakazu broni atomowej — wskazuje na to, że naród japoński nie chce się godzić na rolę wyznaczoną mu przez rząd amerykański. Rzecz jasna, że zmiany zaszłe na kontynencie azjatyckim, a szczególnie w Chinach, nie pozostają bez wpływu również i na Japonię. W narodzie japońskim wzrasta dążenie do wyłamania się spod dyktatu amerykańskiego, do uregulowania stosunków pomiędzy Japonią i Chinami, do nawiązania normalnych stosunków handlowych między tymi krajami, co miałoby bardzo istotne znaczenie dla poprawy położenia gospodarki japońskiej. Wydarzenia ostatnich miesięcy, a szczególnie obalenie rządu Josz'dy, całkowicie podporządkowującego się Ameryce, oraz jego klęska wyborcza potwierdziły chwiejność pozycji amerykańskiej w Japonii. O większej niezależności nowego rządu w polityce zagranicznej świadczy rozpoczęcie rokowań ze Związkiem Radzieckim w celu normalizacji stosunków między tymi krajami oraz pierwsze kroki zmierzające do nawiązania normalnych stosunków z Chinami Ludowymi.

Plany amerykańskie zawiodły również w Indochinach. Stany Zjednoczone przejmowały z rąk kolonizatorów francuskich w coraz większym stopniu prowadzenie wojny przeciwko Wietnamskiej Armii Ludowej wydatkując tylko w 1953 r. prawie miliard dolarów na ten cel. W pierwszej połowie 1954 r. rząd amerykański czynił gwałtowne wysiłki, aby „umiędzynarodowić“ wojnę w Indochinach, starając się wszelkimi siłami przekształcić ją w nową agresję przeciwko Chinom Ludowym i przeszkodzić pokojowemu rozwiązaniu problemu Indochin. Wysiłki te okazały się jednak daremne. Ośmioletnia walka narodu wietnamskiego w obronie swojej niezależności uwieńczona została znacznym powodzeniem, które znalazło wyraz w uchwałach konferencji genewskiej. Stworzone zostały warunki, w których — jeżeli uchwały genewskie będą honorowane — możliwe będzie pokojowe zjednoczenie ziemi wietnamskiej w jedno niezależne państwo. A zatem w Indochinach Stany Zjednoczone doznały trzeciej z kolei klęski w Azji. Klęska ta świadczy również o wzrastającej izolacji Stanów Zjednoczonych na arenie międzynarodowej. Nie były one w stanie wciągnąć swoich „sojuszników“ w awanturnicze kontynuowanie i rozszerzanie wojny w Indochinach. Wynikało to również z tego, iż plany amerykańskie wykazywały wyraźnie dążenie do wyparcia imperializmu francuskiego z Indochin i przejęcia jego pozycji. Takie dążenia Ameryki, przejawiające się zresztą w stosunku do posiadłości kolonialnych wszystkich jej sojuszników, nie mogą nie wpłynąć na zaostrzenie sprzeczności między Stanami Zjednoczonymi a innymi mocarstwami imperialistycznymi i tym samym na osłabienie ich wspólnego frontu walki przeciw ruchom narodowo-wyzwoleńczym.

W okresie po konferencji genewskiej rząd amerykański czyni wszystko co w jego mocy, ażeby nie dopuścić do zrealizowania jej uchwał, ażeby przeszkodzić zjednoczeniu Wietnamu. Plany amerykańskie zmierzają obecnie do przekształcenia Wietnamu południowego w bazę amerykańską,

W tym celu działa tam amerykańska misja wojskowa z gen. Collinsem na czele. Jednak nawet amerykańska prasa burżuazyjna stwierdza, iż głównym pragnieniem olbrzymiej większości ludności Wietnamu południowego jest połączenie swojej części kraju z Wietnamską Republiką Demokratyczną w jedno niezawisłe, demokratyczne państwo — i ocenia niezmiernie pesymistycznie możliwość utrzymania w rękach amerykańskich przez dłuższy okres czasu tego przyczółka w Azji południowo-wschodniej.

Po załamaniu się swoich zamierzeń na terenie Indochin Stany Zjednoczone przystąpiły do nowych agresywnych poczynań w Azji — do montowania na konferencji w Manili (wrzesień 1954 r.) tzw. Paktu Azji Południowo-Wschodniej — SEATO. Siedem państw poza Stanami Zjednoczonymi zgodziło się na uczestniczenie w SEATO — Anglia, Francja, Nowa Zelandia, Australia oraz Tailand, Pakistan i Filipiny. Samo wyliczenie uczestników SEATO wskazuje wyraźnie na to, iż w Manili zmontowany został nowy sojusz głównych mocarstw kolonialnych z udziałem nielicznych innych państw spośród dominiów angielskich i tylko trzech państw azjatyckich, najbardziej zresztą zależnych od mocarstw obcych. Celem tego nowego bloku militarnego jest dokonanie rozbicia Azji, przekreślenie uchwał konferencji genewskiej, zwalczanie ruchu narodowowyzwoleńczego, ingerowanie w sprawy wewnętrzne narodów azjatyckich oraz zwiększenie napięcia na Dalekim Wschodzie. Główne zaś ostrze tego nowego tworu polityki amerykańskiej jest skierowane przeciwko Chinom Ludowym.

Pakt SEATO spotkał się z należytym odporem w większości krajów Azji. Indie, Burma, Indonezja i Cejlon odmówiły jakiegokolwiek udziału w tej zmowie przeciwko narodom Azji. Tym samym olbrzymia większość ludności Azji południowo-wschodniej występuje przeciwko paktowi, którego rzekomym celem ma być „obrona“ tej części świata. Udział Pakistanu — jedynego z większych krajów azjatyckich — w SEATO wynika z poprzednio już osiągniętego wciągnięcia Pakistanu w orbitę wpływów Stanów Zjednoczonych przez zawarcie między tymi krajami umowy o amerykańskiej „pomocy“ wojskowej. Równocześnie jednak zgoda rządu pakistańskiego na zwołanie konferencji państw Azji i Afryki w Bandungu, w której wezmą również udział Chiny Ludowe oraz Wietnamska Republika Demokratyczna i której zwołanie nosi wyraźny charakter antyimperialistyczny, świadczy o chwiejnej polityce tego rządu. Należy również zaznaczyć, że zarówno intrygi amerykańskie w Pakistanie, jak i próby przekształcenia Kaszmiru w himalajską bazę Stanów Zjednoczonych nie pozostają bez znacznego wpływu na kształtowanie się polityki zagranicznej rządu Nehru.

* * *

Najbardziej palącym zagadnieniem walki o pokój w Azji jest obecnie zlikwidowanie prowokacji imperializmu amerykańskiego w sprawie Taiwanu. Punktem szczytowym tej prowokacji było podpisanie 2 grudnia 1954 r. traktatu o „wzajemnej obronie“ między Stanami Zjednoczonymi a rozbitkami czangkaiszekowskimi, znajdującymi się pod ochroną amerykańskich sił zbrojnych. Podpisanie tego traktatu, który przyznaje Stanom Zjednoczonym „prawo“ utrzymywania swoich sił zbrojnych na Taiwanie i na leżących w pobliżu wyspach Penghu (Rybackich) ma wyraźnie na celu „zalegalizowanie“ okupacji Taiwanu przez Stany Zjednoczone i rozpętanie

nowej agresji przeciwko Chinom. Taiwan — jedyna nie wyzwolona dotychczas część Chin — stał się bazą lotnictwa i marynarki czangkaiszekowskiej do nieustannych ataków przeciwko Chinom południowym. Utrzymanie się czangkaiszekowców na Taiwanie spowodowane jest wyłącznie ochroną udzielaną im przez amerykańskie siły zbrojne.

Rząd Chin Ludowych stoi niewzruszenie na stanowisku, iż sprawa Taiwanu, integralnej części Chin, jest wyłącznie zagadnieniem wewnętrznochińskim, przy którego rozwiązywaniu niedopuszczalna jest jakakolwiek obca ingerencja. Premier rządu Chin Ludowych, Czou En-lai kategorycznie odrzucił wszelkie propozycje dotyczące tzw. „neutralizacji" i „umiędzynarodowienia" Taiwanu, wskazując, iż takie posunięcia byłyby równoznaczne z utrzymaniem panowania amerykańskiego na tej wyspie. Żadne niepodległe państwo nie może się zgodzić na oderwanie części swego terytorium, a potem na jego „neutralizację". Taka zgoda stanowiłaby tylko zachętę do podjęcia nowej napaści przez agresora. W oświadczeniu z 8 grudnia 1954 r. Czou En-lai zażądał wycofania wszystkich amerykańskich sił zbrojnych z Taiwanu i podkreślił, że naród chiński okazuje niezłomną wolę wyzwolenia tej wyspy.

Stanowisko Chin Ludowych w sprawie Taiwanu cieszy się poparciem całego obozu socjalizmu i demokracji oraz olbrzymiej większości narodów azjatyckich. Wyzwolenie Taiwanu i połączenie go z całymi Chinami zlikwiduje najbardziej zapalny punkt na Dalekim Wschodzie. Zadośćuczynienie temu sprawiedliwemu żądaniu Chin leży więc w interesie powszechnego pokoju. W swojej polityce w sprawie Taiwanu imperialiści amerykańscy znajdują się w jeszcze większej izolacji niż w poprzednich awanturach. Amerykańska polityka prowokacji taiwańskiej spotyka się z krytyką poważnych odłamów burżuazji w krajach Europy zachodniej. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że jeśli nie nastąpi zmiana kursu polityki amerykańskiej w sprawie Taiwanu, to Stany Zjednoczone spotkają się z jeszcze jedną klęską w Azji, być może poważniejszą niż wszystkie dotychczasowe.

* *

*

Narody Azji, które odniosły w okresie minionego dziesięciolecia tak wspaniałe zwycięstwa w swojej walce o niepodległość, kroczą obecnie naprzód ku nowym sukcesom, osiągając coraz większą jedność działania. W latach tych imperializm amerykański zdemaskował się całkowicie jako główny wróg wolności narodów azjatyckich, a z dawnych mitów o rzekomym „antykolonialnym charakterze" polityki amerykańskiej pozostały tylko nędzne strzępy. Coraz szerzej przyjmowany jest w Azji nieodparty wniosek sformułowany przez Czou En-laia, że: „dla zagwarantowania pokoju i bezpieczeństwa w Azji i na całym świecie konieczne jest zniweczenie planów agresywnych kół amerykańskich i zadawanie klęski po klęsce ich agresywnej polityce".

Minęły bezpowrotnie czasy, kiedy imperialiści i kolonizatorzy rozstrzygać mogli o losach narodów Azji, a narody te pozbawione były prawa głosu w sprawach azjatyckich. „Narody Azji podobnie jak narody innych części świata miłują pokój i wolność. Narody Azji — stwierdził na otwarciu konferencji genewskiej przedstawiciel Chińskiej Republiki Ludowej — długo cierpiały ucisk i ujarzmienie. Walka ludów Azji o wyzwolenie spod ucisku imperialistycznego, o niepodległość narodową i wolność jest walką sprawiedliwą. Niesposób zahamować biegu historii".

Informacje o niektórych krajach Azji

(Indie, Indonezja, Burma, Cejlon, Pakistan)

18 kwietnia w Bandungu w Indonezji zbiorą się ministrowie szeregu państw Azji i Afryki na konferencji, która rozpatrzy szereg doniosłych problemów interesujących kraje tych kontynentów. Omówione tam zostaną między innymi sprawy walki z kolonializmem i rasizmem, obrony suwerenności narodowej oraz umocnienia pokoju w świecie.

Projekt zwołania konferencji wysunęły wspólnie rządy Indii, Indonezji, Burmy, Cejlonu i Pakistanu. Państwa te stanowią grupę Colombo, nazwaną tak od cejlońskiego miasta, w którym ich przedstawiciele zjechali się po raz pierwszy w połowie ub. roku.

Na konferencję kwietniową zaproszone zostały następujące kraje: Afganistan, Arabia Saudyjska, Chińska Republika Ludowa, Egipt, Etiopia, Federacja Afryki Środkowej, Filipiny, Irak, Iran, Japonia, Jemen, Jordania, Kambodża, Laos, Liban, Liberia, Libia, Nepal, Sudan, Syjam, Syria, Turcja, Wietnamska Republika Demokratyczna, Wietnam południowy i Złote Wybrzeże.

Konferencja odbywać się będzie na szczeblu ministerialnym. Na podkreślenie zasługuje fakt zaproszenia Chińskiej Republiki Ludowej oraz Wietnamskiej Republiki Demokratycznej. Konferencja w Bandungu stanowić będzie przykład pokojowego współistnienia i współpracy między krajami o różnych ustrojach społecznych.

Niniejsza notatka przynosi garść informacji o pięciu państwach Colombo, które zainicjowały konferencję afro-azjatycką w Bandungu.

* * *

I N D I E — to największy po Chińskiej Republice Ludowej kraj azjatycki. Terytorium jego, wynoszące 3 047 960 km^2, zamieszkuje 362,6 miliona ludzi *). Blisko połowa ludności skupiona jest na 14,5% obszaru państwa.

Mimo posiadania ogromnych bogactw naturalnych Indie są krajem gospodarczo zacofanym, a szerokie masy ludności żyją w nędzy. Przez dwieście lat kapitał angielski ograbiał narody Indii. Bezpośrednio przed drugą wojną światową imperializm brytyjski ciągnął z Indii dochody roczne wynoszące co najmniej 200 milionów funtów szterlingów, nie licząc zysków

*) W niniejszej notatce wszystkie cyfry dotyczące powierzchni i ludności podano według Rocznika Demograficznego ONZ z roku 1953. Dotyczą one połowy 1952 r.

pochodzących z wymiany handlowej *). Panowanie angielskie doprowadziło gospodarkę Indii do ruiny. Dziesiątki milionów ludzi cierpiało chroniczny głód. Podczas gdy obszarnictwo i reakcyjny odłam burżuazji hinduskiej wiązały się z imperializmem, masy ludowe nigdy nie zaprzestały walki o niepodległość.

W 1947 r. pod naciskiem potężnego ruchu narodowo-wyzwoleńczego Wielka Brytania udzieliła Indiom statutu dominium, doprowadziwszy jednocześnie do sztucznego podziału dawnej kolonii na dwa państwa — Indie i Pakistan. Wreszcie w styczniu 1950 r. proklamowana została w Indiach niepodległa republika. Należy ona jednak do Wspólnoty Brytyjskiej, a kapitał angielski zachował w tym kraju swoje pozycje gospodarcze.

Warunki, w jakich żyją szerokie masy narodów Indii, nadal pozostają bardzo ciężkie. 70% ludności utrzymuje się z rolnictwa. W przemyśle i transporcie zatrudnionych jest około 6 milionów robotników.

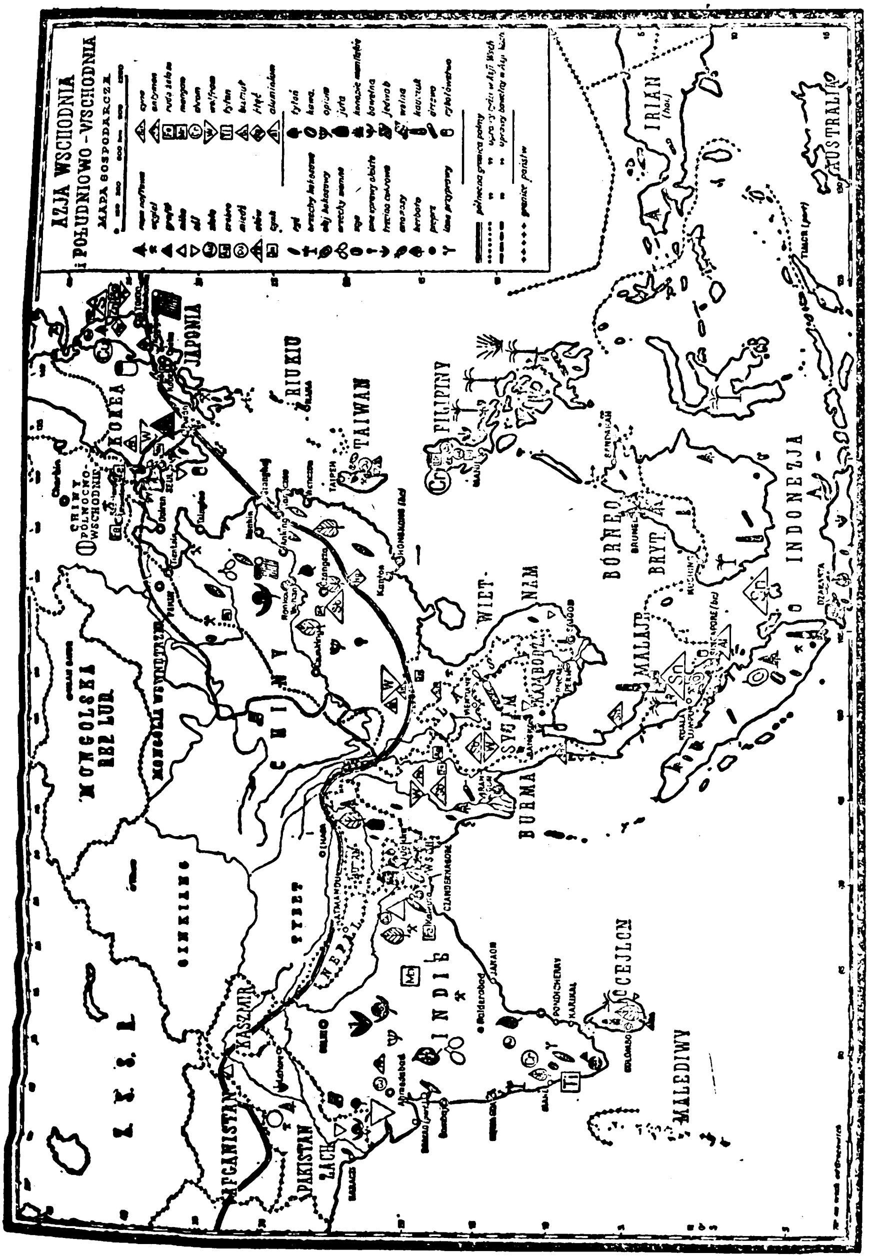
Chłopi pracujący przeważnie pozbawieni są własnej ziemi. 75% z nich na prawach niewolniczego wyzysku dzierżawi ziemię książąt i obszarników. W niektórych okolicach kraju do obszarników należą nie tylko ziemia i woda, lecz i całe wsie. Bez zezwolenia obszarnika lub dozorcy książęcego nikt nie ma prawa opuszczenia wsi. Chłopi pracujący gnieżdżą się na karłowatych gospodarstwach, które ulegają ciągłemu rozdrabnianiu.

Jeszcze gorszy jest los robotników rolnych. Chroniczne niepełne zatrudnienie (pracują przeciętnie 200 dni w roku) oraz niskie płace skazują ich na głodową wegetację. Indie są wielkim producentem herbaty (pierwsze miejsce w świecie kapitalistycznym), ryżu (20% światowej produkcji) i bawełny. Po dziś dzień szereg gałęzi gospodarki indyjskiej jest poważnie uzależnionych od kapitału angielskiego. Według danych opublikowanych w 1951 r. udział kapitału obcego w produkcji przedstawiał się następująco:

Ropa naftowa 97%	Herbata 86%
Kauczuk 93%	Węgiel 62%
Zapałki 90%	Górnictwo (poza węglem) 73%
Juta 89%	Energia elektryczna 43%

Jedyną rozwiniętą gałęzią przemysłu, należącą głównie do burżuazji narodowej, jest przemysł włókienniczy (przede wszystkim przeróbka juty i bawełny) zatrudniający 40% wszystkich robotników przemysłowych. Ponieważ Indie posiadają złoża węgla, rud żelaznych i manganowych, istnieją tu dogodne warunki dla powstania ciężkiego przemysłu. Kapitał angielski wolał jednak wywozić surowce aniżeli pozwolić na rozwój przemysłu, który mógłby konkurować z angielskim. Jednakże imperialiści nie zdołali zapobiec powstaniu szeregu fabryk, należących do burżuazji hinduskiej, szczególnie w okresie obu wojen światowych. Istnieją poważne grupy finansowe hinduskie, jak np. Birla, Tata itp. Związek Radziecki udziela Indiom pomocy właśnie przy rozbudowie ciężkiego przemysłu. W myśl zawartego niedawno układu Związek Radziecki podjął się wybudowania w Indiach wielkiej huty, której produkcja osiagnie milion ton stali rocznie. Instalacje dostarczone zostaną na dogodnych warunkach kredytowych, przewidujących spłatę należności w walucie indyjskiej w ciągu 12 lat przy stopie oprocentowania 2,5% rocznie. Związek Radziecki udzieli pomocy tech-

* Patrz E. Warga — „Podstawowe zagadnienia ekonomii i polityki imperializmu", Warszawa, 1954 r., str. 341.


AZJA WSCHODNIA
i POŁUDNIOWO-WSCHODNIA
MAPA GOSPODARCZA
MONGOLSKA REP. LUD.
CHINY PÓŁNOCNO-WSCHODNIE
MONGOLIA WEWNĘTRZNA
SINKIANG
TYBET
CHINY
KOREA
JAPONIA
RIUKIU
TAIWAN
FILIPINY
WIET-NAM
SYJAM
KAMBODŻA
BURMA
BORNEO
BRYT.
MALAJE
INDONEZJA
IRIAN
AUSTRALIA
INDIE
NEPAL
KASZMIR
AFGANISTAN
PAKISTAN ZACH.
CEJLON
MALEDIWY
ZSSR

nicznej przy montowaniu instalacji i szkoleniu personelu hinduskiego, wysyłając do Indii wysokowykwalifikowanych specjalistów. Dwieście lat panowania Anglii w Indiach doprowadziło kraj do głębokiego zacofania kulturalnego. 85% ludności stanowią analfabeci.

Partią rządzącą w Indiach jest Partia Kongresowa, wyrażająca interesy burżuazji hinduskiej, w większości dążącej do uniezależnienia kraju. Indie wniosły w ostatnich latach poważny wkład w dzieło umacniania pokoju w Azji.

Komunistyczna Partia Indii posiada poważne i wciąż rosnące wpływy. W wyborach 1952 r. mimo wyjątkowo trudnych warunków działania Komunistyczna Partia Indii i kierowany przez nią Demokratyczny Front zdobyły 6 milionów głosów, uzyskując 37 mandatów w Centralnym Parlamencie i 236 w zgromadzeniach stanowych. Szczególne sukcesy partia odniosła w prowincjach: Madras, Hajderabad, Travenkor-Koczin, Bengal, Tripur i Andhra. W wyborach w prowincji Travenkor-Koczin zwyciężyła koalicja komunistów i socjalistów. Komunistyczna Partia Indii niestrudzenie walczy o stworzenie i rozszerzenie szerokiego frontu demokratycznego wokół programu reform demokratycznych i obrony niepodległości.

Partia Socjalistyczna Praja, która powstała w 1953 r. w wyniku zjednoczenia socjalistów i pewnego odłamu Partii Kongresowej, głosi program będący połączeniem idei socjaldemokratów europejskich i gandyzmu. Wśród szeregowych członków tej partii istnieje coraz silniejszy prąd do jednolitego frontu z komunistami.

W Indiach istnieją trzy centrale związkowe. Najpoważniejszą z nich jest Wszechindyjski Kongres Związków Zawodowych, należący do Światowej Federacji Związków Zawodowych. Pozostałe dwie centrale związkowe są pod wpływami Partii Kongresowej oraz socjalistów.

Wielkimi osiągnięciami poszczycić się może Indyjski Ruch Obrońców Pokoju.

* *
*

Problemy I N D O N E Z J I pod wieloma względami przypominają Indie. Naród ten również zrzucił pęta kolonializmu i również cierpi wskutek zacofania gospodarczego, spowodowanego przez 350 lat panowania kolonizatorów holenderskich i angielskich. Indonezja obfituje w bogactwa naturalne, jest poważnym producentem kauczuku (drugie miejsce w świecie), cyny (drugie miejsce), boksytów, nafty, a poza tym kopry, chininy i najprzeróżniejszych upraw tropikalnych. Terytorium Indonezji wynosi 1 491 564 km², a ludność 78 163 000. Gęstość zaludnienia jest bardzo nierównomierna. Około 50 milionów ludzi zamieszkuje wyspę Jawę, będącą jednym z najgęściej zaludnionych obszarów świata.

Przed drugą wojną światową udział kapitału holenderskiego w eksploatacji Indonezji szacowano na 2,5 miliarda dolarów, angielskiego — na 450 milionów dolarów, amerykańskiego na 330 milionów dolarów. (Udział indonezyjskiej burżuazji w gospodarce kraju obliczano w tym samym czasie na zaledwie 900 milionów dolarów) *). Zyski, jakie czerpała Holandia ze swych kolonii, wynosiły 1/7 całego dochodu narodowego tego kraju. Obecnie udział kapitału holenderskiego w Indonezji wynosi 45 miliardów rupii

*) Szacunek Furnivalla przytoczony przez E. Wargę op. cit., str. 308.

tj. równowartość 3 960 tys. dolarów. *) Kapitały brytyjskie zainwestowane obecnie w Indonezji według obliczeń angielskich wynoszą 150 milionów funtów **) (420 milionów dolarów).

Po wojnie wzmogła się ekspansja monopoli amerykańskich, a przede wszystkim Standard Oil, Standard Vacuum, Goodyear, United States Rubber, National Carbon, General Motors. Stany Zjednoczone nabywają w Indonezji około ⅔ eksportowanej cyny i 40% kauczuku.

Panowanie kapitału zagranicznego doprowadziło do jednostronnego rozwoju gospodarki, nastawionej na plantacje eksportowych upraw i na wywóz surowców mineralnych. Dlatego też, mimo że w warunkach klimatycznych Indonezji możliwe jest osiągnięcie 2—3 zbiorów rocznie ryżu i innych upraw, Indonezja zmuszona jest importować żywność na sumę około 120 milionów dolarów rocznie. W samym tylko 1952 r. przywieziono 600 tys. ton ryżu.

Masy pracujące Indonezji żyją w skrajnej nędzy. Według oficjalnych statystyk płaca robotnicza wystarcza na pokrycie niespełna ⅕ potrzeb wyżywienia. Liczbę mieszkańców miast i wsi nie posiadających pracy lub tylko częściowo zatrudnionych oblicza się na 15 milionów. ¼ ludności jest chronicznie nie dożywiona, 25% mieszkańców choruje na gruźlicę.

Około 80% ludności stanowią chłopi. Przemysł podstawowy nie jest w ogóle rozwinięty.

Naród indonezyjski proklamował republikę 17 sierpnia 1945 r. po wypędzeniu okupanta japońskiego. Przez dwa następne lata trwała walka z interwencją wojsk holenderskich, angielskich i oddziałów japońskich. Dopiero 25 marca 1947 r. Holandia zgodziła się uznać Republikę Indonezyjską, aby w kilka miesięcy potem napaść na nią zdradziecko. Naród indonezyjski musiał stoczyć dwie wojny w obronie swej niepodległości — w 1947 i 1948 roku. Dopiero konferencja haska w 1949 r. zakończyła stan wojenny, ale ówczesny rząd indonezyjski, w którym zasiadali przedstawiciele ugodowej burżuazji, poczynił poważne ustępstwa gospodarcze na rzecz obcych imperialistów, zgodził się na okrojenie terytorium Indonezji i przystąpił do Unii Holendersko-Indonezyjskiej. Dopiero rząd premiera Sastroamidżojo w sierpniu 1954 r. zerwał tę unię, przeciwko której występowała zdecydowana większość narodu. Na IX sesji Organizacji Narodów Zjednoczonych rząd indonezyjski przedstawił sprawę Zachodniego Irianu, terytorium indonezyjskiego, które Holandia popierana przez Stany Zjednoczone bezprawnie zatrzymuje.

Komunistyczna Partia Indonezji stoi w pierwszych szeregach walki w obronie wywalczonej niepodległości. W 1946 r. Komunistyczna Partia Indonezji stanęła na czele bloku lewicowego. Do KPI przystąpiły w tym samym roku niektóre organizacje ludowe a także socjalistyczne. W marcu 1954 r. odbył się V Zjazd KP Indonezji. Według prowizorycznych danych w końcu października ub. r. partia liczyła już 550 tys. członków i kandydatów. Komunistyczna Partia Indonezji dąży do stworzenia zjednoczonego frontu narodowego pod przewodem klasy robotniczej dla osiągnięcia pełnej niezawisłości kraju i przeprowadzenia niezbędnych reform społecznych. Do najważniejszych zadań należy rozwiązanie kwestii rolnej w kraju, gdzie 20% ziemi należy do kapitału zagranicznego. Komunistyczna Partia Indo-

*) „Indonesian Information" wrzesień 1954 r.
**) „Economist" 17.VII.1954 r.

nezji nie wchodzi do obecnego rządu, natomiast popiera jego politykę zagraniczną jako zgodną z żądaniami narodu.

W składzie obecnego rządu znajdują się przedstawiciele koalicji 10 partii burżuazyjnych, z których najważniejszą jest Partia Narodowa Indonezji, wyrażająca interesy burżuazji narodowej.

Przeciwko rządowi występuje reakcyjna partia muzułmańska Maszumi oraz prawicowi socjaliści z Partai Socialis Indonesia. Przedstawiciele tej partii próbowali obalić rząd Ali Sastroamidżojo, licząc na pomoc imperializmu. Ale stanowcza postawa mas ludowych pokrzyżowała te plany.

Rząd Indonezyjski udziela poparcia działalności Światowego Ruchu Obrońców Pokoju.

* * *

B U R M A (677 544 km², 18 859 000 mieszkańców) uzyskała niepodległość i proklamowała republikę 4 stycznia 1948 r. Przed wojną udział kapitału zagranicznego, głównie angielskiego, w gospodarce narodowej Burmy szacowano na 155 milionów funtów. Po wojnie nastąpiła ekspansja monopoli amerykańskich. Rząd burmański ograniczył działalność niektórych zagranicznych monopoli (drzewo, transport rzeczny). W 1954 r. powstało towarzystwo Burma Oil Company, w którym rząd posiada udział wynoszący 33% kapitału. Rząd pragnie przejąć również 50% udziałów w kopalniach.

W przemyśle pracuje 200 tys. robotników. Podstawową masę ludności stanowią chłopi. W 1948 r. ogłoszona została połowiczna reforma rolna, przewidująca wywłaszczenie ziem nie uprawianych za odszkodowaniem. Reforma ta nie rozwiązała kwestii agrarnej w Burmie.

Partią rządzącą jest Antyfaszystowska Liga Ludowa Wolności posiadająca 80% mandatów w parlamencie. Partia ta na obecnym etapie wyraża interesy narodowej burżuazji. Ideologicznie powiązana jest z prawicowymi socjalistami.

Komunistyczna Partia Burmy walczy o pełne wyzwolenie narodowe i o reformy demokratyczne. Partia Robotników i Chłopów, która w grudniu 1950 r. odłączyła się od Antyfaszystowskiej Ligi, ma program postępowy, wyraźnie antyimperialistyczny. Domaga się nawiązania szerokich stosunków ze Związkiem Radzieckim i Chinami Ludowymi, wyzwolenia kraju od wyzysku monopoli zagranicznych, reformy rolnej.

Partia Demokratyczna jest partią inspirowaną przez Stany Zjednoczone. Naród burmański odnosi się wrogo do działań imperialistów amerykańskich. W czerwcu 1953 r. rząd burmański wypowiedział układ w sprawie tzw. pomocy amerykańskiej, na którą zgodził się w 1950 r.

Na niektórych częściach terytorium Burmy grasują bandy czangkaiszekowskiego generała Li Mi popierane przez Stany Zjednoczone. Bandy te plądrują i rabują kraj. Burma wniosła w tej sprawie skargę do ONZ. VII sesja Zgromadzenia Ogólnego powzięła uchwałę w sprawie wycofania band kuomintangowskich z terytorium Burmy. Wykonanie tej uchwały jest sabotowane przez imperialistów amerykańskich.

* * *

C E J L O N (65 607 km², 7 742 000 mieszkańców) stanowi dominium angielskie; statut dominium Cejlon uzyskał w tym samym czasie co Indie i Pakistan, tj. w 1947 r,

Cejlon słynie ze swych plantacji herbaty i kauczuku, zajmując drugie miejsce w świecie kapitalistycznym w produkcji herbaty (po Indiach) i trzecie w produkcji kauczuku. Jednakże 64% produkcji herbaty pozostaje w rękach obcego kapitału, który kontroluje również 34% produkcji kauczuku. Rozwój upraw eksportowych nie szedł tu również w parze z uprawami zbożowymi i 2/3 spożywanego ryżu pochodzi z importu. Wykorzystując swoją pozycję poważnego odbiorcy kauczuku i eksportera ryżu, imperializm amerykański starał się wywrzeć nacisk na Cejlon i wzmocnić tam swe pozycje. W 1950 r. powstał Bank Centralny, pozostający pod wpływami amerykańskimi. Jednakże burżuazja miejscowa opiera się wdzieraniu kapitału zagranicznego, który w 1947 r. miał w tym kraju zainwestowanych około 90 milionów dolarów.

W literaturze burżuazyjnej utarło się urągające prawdzie określenie, że Cejlon to „rajska wyspa". Położenie mas chłopskich jest bardzo ciężkie. Obok ogromnych plantacji i majątków obszarniczych istnieją setki tysięcy karłowatych gospodarstw, na których uprawia się na ogół ryż lub palmy kokosowe. Dużą część ludności wiejskiej stanowią bezrolni. Na Cejlonie panuje chroniczne bezrobocie. Według raportu Misji Banku Międzynarodowego od 1941 r. ilość zachorowań na gruźlicę podwoiła się, 9/10 ludności cierpi na werminozę.

Naród cejloński domaga się unarodowienia zagranicznych plantacji i prowadzenia antyimperialistycznej polityki zagranicznej. Rząd Cejlonu podpisał w 1952 r. układ handlowy z Chinami, przewidujący wymianę kauczuku za chiński ryż. Układ ten był pierwszym złamaniem embargo, jakie imperialiści amerykańscy usiłowali nałożyć na wymianę handlową z Chińską Republiką Ludową. Zapewniając Cejlonowi sprawiedliwe ceny za kauczuk oraz niezbędne dostawy ryżu, stanowił on dotkliwy cios w amerykańskie plany ujarzmienia tej wyspy.

Masy ludowe i burżuazja narodowa Cejlonu popierają antykolonialną politykę państw Colombo.

Mimo że w Zjednoczonej Partii Narodowej, która posiada 70% mandatów w parlamencie, duże wpływy mają przedstawiciele obszarników i reakcyjnych odłamów burżuazji związanych z imperializmem brytyjskim, rząd zmuszony jest liczyć się z nastrojami mas ludowych oraz ze stanowiskiem pozostałych partii, które w ostatnich wyborach zdobyły razem więcej głosów niż partia rządząca.

Komunistyczna Partia Cejlonu, która powstała w 1943 r., ma 3 przedstawicieli w parlamencie. Dąży ona do stworzenia szerokiego frontu walki przeciw wpływom imperialistycznym i o ustanowienie prawdziwie demokratycznego rządu. Partia przewodzi walkom mas pracujących w miastach i na wsi. W historii ruchu robotniczego na Cejlonie szczególne znaczenie miał potężny strajk 500 tysięcy robotników plantacji, który odbył się w styczniu 1953 r.

Partia Wolności, najliczniejsza partia opozycyjna (10 mandatów w parlamencie), oderwała się w 1951 r. od Zjednoczonej Partii Narodowej. Opiera się ona na części burżuazji oraz na drobnej burżuazji syngaleskiej (Syngalezi to najliczniejsza narodowość na Cejlonie — około 5 600 000 mieszkańców). Partia Wolności żąda prowadzenia polityki antyimperialistycznej, wycofania się Cejlonu ze Wspólnoty Brytyjskiej i ustanowienia republiki.

Cejloński Kongres Tamilu jest partią uciskanej mniejszości Tamilów.

Cejloński Kongres Hinduski, choć kierowany przez plantatorów, pod naciskiem robotników rolnych Hindusów zajmuje na ogół postępowe stanowisko.

* *

*

PAKISTAN powstał w 1947 r. w drodze sztucznego podziału dawnego Cesarstwa Indii na dwa dominia — Indie i Pakistan. Imperialiści brytyjscy rozniecili waśnie religijne między Muzułmanami a Hindusami i stworzyli Pakistan jako państwo muzułmańskie, mające się przeciwstawić Indiom. Pakistan liczy łącznie 947 663 km² i 75 842 000 mieszkańców, przy czym na wschodni Pakistan przypada $^1/_7$ ogólnego terytorium i ponad połowa ludności.

Pakistan jest jedynym w świecie krajem, składającym się z dwóch odrębnych części oddalonych od siebie o przeszło 1 500 km.

W związku z podziałem nastąpiły wielkie migracje: ponad 8 milionów Muzułmanów z obecnych Indii przeszło do Pakistanu, a 5 milionów Hindusów w odwrotnym kierunku. Mimo to Muzułmanie stanowią tylko 86% ludności tego kraju. Pakistan — największy w świecie producent juty i jeden z większych producentów bawełny — oderwany został od przemysłu tekstylnego, który znajduje się na terytorium Indii.

Władzę w ręku mają feudałowie, do których należy 70% całej ziemi.

O warunkach, w jakich żyją masy pracujące Pakistanu, świadczą następujące dane: wykwalifikowany robotnik zarabia dwie do trzech rupii dziennie, a nie wykwalifikowany jedną. Funt chleba kosztuje 12—15 ann (1 rupia = 16 ann), ziemniaków 5 — 8 ann itd.*).

Oblicza się, że w Pakistanie rokrocznie umiera na gruźlicę 200 tysięcy osób. Analfabetyzm jest prawie powszechny. Zaledwie 10% ludności umie pisać i czytać.

W Pakistanie sprzeczności angielsko-amerykańskie przybrały bardzo ostre formy. Do kwietnia 1953 r. brytyjski imperializm dominował w tym szczególnie ważnym ze względów strategicznych kraju. Kapitał brytyjski zajmował kierownicze pozycje w bankowości, w ubezpieczeniach, w handlu, w produkcji nafty, chromu, herbaty, w transporcie rzecznym i morskim. Jednakże w handlu zagranicznym monopole amerykańskie i wspomagane przez nie monopole japońskie i zachodnio-niemieckie zaczęły wypierać Anglików. Znaczna część feudałów szukała oparcia przed wzrastającym ruchem narodowo-wyzwoleńczym w sojuszu z Waszyngtonem. W kwietniu 1953 r. probrytyjskiego premiera zastąpił były ambasador Pakistanu w Waszyngtonie, Mohammed Ali, znany ze swego nastawienia proamerykańskiego. W kwietniu 1954 r. Pakistan z inspiracji amerykańskiej podpisał układ wojskowy z Turcją. W miesiąc później podpisany został układ wojskowy między Stanami Zjednoczonymi a Pakistanem, wymierzony m. in. przeciwko Republice Indii. Obecnie imperialiści amerykańscy starają się narzucić Pakistanowi tzw. układ o przyjaźni, handlu i żegludze, dyskutowany od 1951 r. Układ ten napotyka jednak poważne opory w Paki-

*) Patrz „Nowe Czasy" nr 3 z 1955 r. artykuł Krajniewa „W Pakistanie zachodnim". Porównaj również artykuł Paul Noirot „Le Pakistan, pion américain", Démocratie Nouvelle nr 9/1954.

stanie. Natomiast przedstawiciel Pakistanu podpisał—choć z zastrzeżeniami — agresywny pakt południowo-wschodniej Azji, tzw. SEATO. Rządzącą partią jest Liga Muzułmańska, która posiadała dawniej duże wpływy wśród muzułmańskiej części ludności. Ale współpraca z imperializmem angielskim, a potem amerykańskim spowodowała gwałtowny spadek jej wpływów.

W wyborach we wschodnim Pakistanie w lutym — marcu 1954 r. Zjednoczony Front partii opozycyjnych uzyskał 222 mandaty na 309 możliwych, a Liga Muzułmańska tylko 8. Aktywną rolę w Zjednoczonym Froncie odegrała Komunistyczna Partia Pakistanu. Program Zjednoczonego Frontu nawoływał do walki przeciw obszarnikom, przeciw pomocy wojskowej Stanów Zjednoczonych i ingerencji ambasady amerykańskiej w sprawy wewnętrzne Pakistanu. Rezultaty wyborów w Pakistanie były sromotną porażką imperialistów amerykańskich i ich zauszników. Rząd centralny sprowokował wkrótce potem masakrę robotników w fabryce Andamdri, w czasie której padło 200 zabitych i ponad 500 rannych. Wykorzystując te zajścia jako pretekst, władze centralne zawiesiły rząd stanowy i dnia 1 czerwca 1954 r. mianowany został nowy gubernator wschodniego Pakistanu. Komunistyczna Partia w Pakistanie wschodnim została zdelegalizowana. Przeprowadzono wówczas 1 200 aresztowań. W niespełna trzy tygodnie później partię zdelegalizowano również w Pakistanie zachodnim.

Cała ta kampania terroru, inspirowana z Waszyngtonu, nie jest jednakże w stanie złamać dążeń niepodległościowych narodu pakistańskiego. Rząd zmuszony jest liczyć się z nastrojami ludności i przejawia pewne wahania w polityce zagranicznej. Wyrazem tego był udział rządu pakistańskiego w konferencji Colombo. Pakistan występuje jako jedno z pięciu państw zapraszających na konferencję krajów Azji i Afryki.

Z materiałów Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych opracował

IGNACY SACHS

MARIAN ŻYCHOWSKI

Piotr Ściegienny

Nie uczono o Piotrze Ściegiennym dzieci i młodzieży w szkole burżuazyjnej. Imię jego wyklęte zostało przez polskich książąt kościoła katolickiego, przez apostolską stolicę. Rękami zaborcy zdarto w 1844 roku z chłopskich ramion wytartą księżą sutannę: „...stosując się do SS. Kanonów, a mianowicie: Cn. 3 Ad Abolendum de Haeres et Cap. Ad falsarios de Crimine faxi, oraz Dekretu Koncylium Trydenckiego, Sess 13 cap. 4 De Reform. rzeczonego Piotra Ściegiennego, byłego Administratora Kościoła Parafialnego w m. Chodel Diecezji Lubelskiej, za powyższe zbrodnie na karę śmierci skazanego, zasługującym na degradację i pozbawienie święceń duchownych i kapłańskich uznaliśmy; jakoż niniejszym wyrokiem stanowczym za pozbawionego na zawsze godności Kapłana czyli degradowanego tegoż Piotra Ściegiennego słownie uznajemy, stanowimy i ogłaszamy". Tak brzmiało orzeczenie sądu kurii biskupiej w Lublinie podpisane przez ks. Wincentego Pieńkowskiego, prałata, dziekana katedralnego, „Administratora Generalnego Diecezji Lubelskiej, kawalera Orderu Św. Stanisława klasy 2". Wyklęty, zbeszczeszczony został Piotr Sciegienny za to, że walczył o sprawę ludu i o niepodległość ojczyzny, za to, że był rewolucyjnym patriotą.

Rewolucjonista — chłop-ksiądz odżył w pamięci całego narodu dopiero w Polsce Ludowej.

Drogę do tego odrodzenia wyznaczała tradycja żyjąca od lat czterdziestych XIX wieku po dzień dzisiejszy wśród chłopskich mas Lubelszczyzny i Kielecczyzny. W opowieściach, a szczególnie w pieśniach ludowych, postać przywódcy walki narodowo-wyzwoleńczej i antyfeudalnej — Piotra Ściegiennego otoczona była zaufaniem i czcią.

Oto jeden z fragmentów pieśni:

„Oj, mamy Ściegiennego,
Da księdza poczciwego,
On powiedzie chłopów ze wsi,
Da do buntu nasego.

Oj, zniesie wyzysk na wsi,
Oj, krzywdę na pańscyźnie
I rozdzieli dworskie grunta,
Da pomiędzy włościznie..."

Lud śpiewał te pieśni w tajemnicy przed polskimi panami i zaborcą carskim. Chłop polski, skuty feudalno-pańszczyźnianymi okowami, marzył o lepszym jutrze, o przyjściu dnia wyzwolenia:

„Przyjdą takie casy
Wedle tego, co godajo,
Grunto lo nos, łąki, lasy,
Ci rozdadzo, co ni mają".

Rozumieli też chłopi coraz lepiej, że stanowią siłę i że od nich zależy powodzenie walki o niepodległość w owych czasach:

„Kto chce cara z kraju wygnać,
Da zdążaj bystro z nami".

Drogę do renesansu tradycji Ściegiennego wyznaczał lewicowy nurt ruchu ludowego, a przede wszystkim rewolucyjny ruch klasy robotniczej i jej partia. „Złotą Książeczkę", programowy dokument napisany w latach czterdziestych XIX w. przez Ściegiennego, oręż propagandy rewolucyjnej wśród chłopstwa, opublikowała w 1906 r. SDKPiL w nielegalnej ulotce pt. „Na dziś". W latach międzywojennego dwudziestolecia na łamach teoretycznego pisma Komunistycznej Partii Polski „Z Pola Walki" (nr 2, 1927 r. str. 147 — 155) ogłoszone zostają po raz pierwszy przekłady akt oskarżenia Ściegiennego za przygotowanie powstania ludowego w 1844 r. Również w tym czasie powstają przedruki „Złotej Książeczki" oraz pierwsze opracowania o Ściegiennym pisane z pozycji klasy robotniczej.

Jednakże dopiero pierwsze lata Polski Ludowej przynoszą szeroką popularyzację postaci Ściegiennego wraz z publikacją jego prac.

* * *

Urodził się pięć lat po trzecim rozbiorze Polski, w 1800 roku. Rodzinną wsią Piotra Ściegiennego, syna chłopa pańszczyźnianego, jest Bilcza w ówczesnym powiecie kieleckim województwa lubelskiego.

Ściegienny niejednokrotnie wspominał po latach niedolę dzieciństwa — głód i nędzę, bat pański. Mimo braków materialnych, których nie mogła poprawić sytuacja ojca-sołtysa, Ściegienny i dwaj jego bracia chodzili do wiejskiej szkółki parafialnej. Do 1831 roku wieś, w której urodził się Ściegienny, była własnością dworską, a później stała się rządową. Ciągłe zatargi z panem, nieustępliwa walka chłopów pańszczyźnianych — oto atmosfera, w której dorastał Piotr. Okupacja austriacka, walki w okresie Księstwa Warszawskiego, jego upadek po agresji Napoleona na Rosję, wreszcie czasy Królestwa Polskiego połączonego unią personalną z caratem — te lata dobrze pamięta Ściegienny.

Zdolności, jakie wykazał, otwarły mu drogę do sześcioletniej nauki w szkole wojewódzkiej w Kielcach. Szkoła, żyjąca tradycjami Oświecenia, rozszerzała horyzont myślowy Ściegiennego. Szlacheckie otoczenie traktowało go jednak jako intruza, nazywając pogardliwie „chamem". W naukach celował. Nie przypadkowo będzie w swoich późniejszych pracach krytykował stanowy charakter szkolnictwa, jego metody wychowawcze. W roku 1823 wraca do rodzinnej wsi, by pracować na utrzy-

manie jako nauczyciel wiejski, a później jako korepetytor w Sandomierskiem. Powrot Ściegiennego na wieś spotkał się z niezadowoleniem jego ojca, który liczył na lepszy los dla syna. Szuka Ściegienny szczęścia w Kielcach w Komisji Wojewódzkiej, gdzie przyjęto go w 1826 r. na aplikanturę prawie bezpłatną, skoro musiał jednocześnie pełnić obowiązki korepetytora u miejscowego aptekarza Szymona Pantoczka, którego syn Franciszek stał się później żarliwym współbojownikiem Ściegiennego. W tym środowisku przebywał około roku wydrwiwany przez interesantów szlacheckich, którzy uważali za poniżanie rozmowę z „parszywą owcą — chamem".

Nigdy może bardziej niż wtedy nie odczuł Ściegienny, że nie należy do narodu w oczach tych ludzi, że jest na marginesie społeczeństwa. „Nic bardziej... — pisał później — i systematyczniej nie chłoszcze rodzaju ludzkiego jak rząd nie spomiędzy narodu wybran... ale złożony z ludzi w domach, w szkołach i Kościołach do życia osobistego i kastycznego wychowanych i uzdolnionych..." Z tym ładunkiem nienawiści do „wybranego narodu" opuścił Kielce.

W 1827 roku podejmuje decyzję wyjazdu do Warszawy i wstępuje do kolegium pijarów. Na studia przenoszą go do Opola Lubelskiego, gdzie kończy je w 1831 r. otrzymując święcenia kapłańskie. Ściegienny bierze udział w powstaniu listopadowym — opatruje rannych, wygłasza mowy patriotyczne wśród powstańców.

Powstanie listopadowe było dla 30-letniego Piotra Ściegiennego poważnym przeżyciem. Bolał on niepomiernie nad przyczynami upadku powstania, które nie powiodło się przede wszystkim wskutek wrogości jego szlacheckiego kierownictwa w stosunku do wszelkich reform mogących przynieść ulgę masom chłopskim. Widział i słyszał głos buntu chłopskiego z Sandomierszczyzny i Olkuskiego: „Pójdziemy na Moskali, ale wprzód szlachtę wyrąbiemy, bo oni przyczyną naszego dzisiaj nieszczęścia". Już wtedy zarysowywała się u niego myśl, że powodzenie walki o niepodległość uzależnione jest od stopnia powiązania ze sprawą wyzwolenia chłopa z niewoli pańszczyźnianej. W dniach klęski listopadowej poznał Ściegienny niesprawiedliwość, wrogość wobec Polaków okazaną przez papieża Grzegorza XVI, który wydał 18 lutego 1831 r. breve do biskupów polskich: „Kościół nienawidzi chrzęstu broni i buntów; wszystko co narusza spokój państwa, jest surowo zabronione sługom Boga..." A na wiadomość o kapitulacji papież oświadczył potępiając powstańców: „Niechaj wszyscy pamiętają, że według słów Apostoła nie ma władzy tylko od Boga: To zaś co jest, od Boga ustanowione jest. A zatem, kto się opiera władzy, opiera się rozporządzeniu Boskiemu, a ci co się opierają, sami sobie ściągają potępienie..."

Już wtedy dojrzewały w świadomości Ściegiennego poglądy na przyczyny upadku powstań, wyrażone w latach późniejszych. Magnaterię i szlachtę uzna on głównymi sprawcami nieszczęść. „Musiałaś, kochana Matko upaść!"

„Nikczemni, podli magnaci, szlachta — jak pisze — unikali wprawdzie szeregów wojskowych, ale się cisnęli do władzy i chętnie brali wodze rządu krajem w powstaniach, aby łatwiej i pewniej mogli tłumiąc powstanie, gubiąc sprawę Ojczyzny i Ludzkości, swoje osobiste i kastyczne

interesa utrzymywać... Tym sposobem i z takim zamiarem prowadzone powstania upadać musiały i upadały".

Jednocześnie coraz bardziej uświadamia sobie Ściegienny współpracę magnatów i bogatej szlachty z zaborcami, co szczególnie występowało w dobie rządów Paskiewicza.

O tej zdradzie z głębokim oburzeniem i wstrętem powie: „Woleli zatem być podłymi służalcami despotyzmu... byle nie stracili prawa, przez siebie ustanowionego, korzystania z pracy pogardzanego chłopa, woleli się łączyć z nieprzyjaciółmi Ojczyzny..."

Zdradzała sprawę narodową magnateria i hierarchia kościelna. Widział to wszystko i głęboko przeżywał trzydziestoletni Ściegienny. Był Ściegienny świadkiem wielu przemian, jakie zachodziły w Królestwie Polskim w mieście i na wsi.

Rozwijające się stosunki towarowo-pieniężne, przemysł i miasta wpływały na rozkład feudalizmu na wsi. Stosunki kapitalistyczne powoli wkraczają w dziedzinę rolnictwa. Następuje zamiana pańszczyzny na świadczenia pieniężne, tj. na czynsz. Gdy w 1810 r. na całym obszarze późniejszego Królestwa Polskiego liczono niewiele ponad 5 000 chłopów oczynszowanych, to u schyłku lat dwudziestych ich liczba przekroczyła już 50 tysięcy. W 1846 roku w samych tylko dobrach prywatnych oczynszowano ponad 35% ogółu chłopów. Proces oczynszowania chłopów w Lubelszczyźnie w okresie rewolucyjnej działalności Ściegiennego był daleko posunięty. W samych tylko dobrach ordynacji Zamojskich w latach 1833—1846 spośród 14 000 osad 11 839 przeszło na czynsze. Do tejże ordynacji należała wieś Wilkołazy, gdzie rozpoczął Ściegienny swój „start" rewolucyjny i gdzie przebywał przez lat 10.

W Kieleczczyźnie, w okolicach Gór Świętokrzyskich — w rodzinnych stronach Ściegiennego, gdzie przygotował on powstanie narodowe — większość chłopów była oczynszowana. Tereny te posiadały prócz tego wiele zakładów przemysłowych: górniczych i hutniczych, w których pracowało wielu chłopów pańszczyźnianych i półpańszczyźnianych.

W parze z rozwojem oczynszowania odbywa się proces zaokrąglania folwarków kosztem ziemi chłopskiej w drodze rugów. Masowo ruguje się chłopów z ziemi, ewentualnie przenosi z gruntów lepszych na gorsze. Nasilenie tego procesu przypada jednak dopiero na piętnastolecie po powstaniu listopadowym. W tym czasie na około 3 000 000 chłopów jest 1 168 000 bezrolnych (1846 r.). W Kieleckiem ilość osad włościańskich zmniejszyła się o 39%, w Sandomierskiem i Gostynińskiem o 30%, w Radomskiem o 43%, w Lubelskiem o około 40%. Oprócz tego chłopstwo było obarczane nowymi dodatkowymi świadczeniami pańszczyźnianymi. Ten wyzysk i nędzę opisywał w tym czasie Ściegienny: „Wy teraz, moje dzieci, nie jesteście szczęśliwymi i chociaż wy na wszystko ciężko pracujecie, nie macie jednak ani co jeść, ani w czym chodzić, głód i zimno znosić musicie, bo wam panowie waszą krwawą pracę za czynsze, podatki i dziesięciny, pańszczyzny, darmochy, kwaterunki zabierają! Ciężko pracujecie, ale pracujecie nie dla siebie, pracujecie na panów, tak być nie powinno". Jednocześnie też pisze Ściegienny o rugach — rabunku ziemi chłopskiej: „Widzicie lub słyszycie, że wasz sąsiad biedny podupada, że zabierają mu pracę, majątek, wspomóżcie go, nie dajcie mu krzywdy czynić — bo co jego dziś spotka, was jutro albo dziś jeszcze spotkać może".

Zachowały się opisy warunków życia chłopa z tego okresu. Oto na przykład opis z Kieleckiego: „Większa część drewnianych lub z chrustu plecionych i gliną oblepianych budowli włościańskich szczególnie we wsi Czarkowej jest w tak nędznym stanie, że patrząc na te ubogie lepianki, prawdziwie trudno jest uwierzyć, ażeby w nich ludzie mieszkać mogli. Chaty te kurne, okopcone wewnątrz dymem, pełne zanieczyszczonego powietrza, bez światła, bo prawie bez okien przedstawiają się jakby schronienia dzikich zwierząt. Widok wsi tak zabudowanej przypomina owe czasy, w których ludzie pędzą życie koczujące!" (Biblioteka Warszawska t. IV, 1843 r., str. 642).

Wszystko to widział i głęboko odczuwał Ściegienny. Lata czterdzieste XIX w. w Królestwie Polskim i w innych zaborach to okres narastania fali rewolucyjnego ruchu mas chłopskich przeciwko feudalnym ciemiężcom. Zarazem są to lata wzmożonego terroru zaborców. Po upadku powstania listopadowego namiestnikiem Królestwa Polskiego zostaje generał Paskiewicz-Erywański, którego rządy były nieprzerwanym pasmem gwałtów. Ucisk narodowy przybrał zastraszające rozmiary. Nie tylko ścigano, aresztowano, zsyłano na Sybir byłych powstańców, ale również przystąpiono do likwidacji różnych instytucji naukowych, kulturalnych; zamyka się uniwersytety, szkoły, rusyfikuje administrację, zaostrza cenzurę, a wreszcie wzmaga się zaciąg rekruta, co najdotkliwiej odczuwa chłopstwo. Królestwo Polskie cierpiało najsilniejszy ucisk narodowy w porównaniu z pozostałymi zaborami.

W tej sytuacji rewolucyjne obalenie pańszczyźniano-feudalnych stosunków było warunkiem odzyskania niepodległości. Powodzenie walki narodowo-wyzwoleńczej zależało od udziału w niej przede wszystkim mas chłopskich. Zaborcze mocarstwa uciskając naród polski opierały się na najbardziej reakcyjnych kołach polskich, zainteresowanych w utrzymaniu pańszczyzny.

Centralnym problemem, który rozgraniczał obozy polityczne w Polsce, było przede wszystkim zagadnienie nierozerwalności walki o niepodległość z walką o antyfeudalne przemiany społeczne. Na emigracji konsekwentnie stawiały sprawę w ten sposób grupy rewolucyjno-demokratyczne, jak np. „Lud Polski", w kraju zaś Dembowski, Goslar, Stefański, Związek Plebejuszy. Także Ściegienny zajął takie stanowisko.

Po rozwiązaniu w 1833 r. zakonu pijarów przez władze carskie Ściegienny — już od dwóch lat wyświęcony ksiądz — zyskuje swobodę jako kapłan świecki. Rozpoczyna swą pracę na stanowisku wikariusza w Wilkołazach w powiecie janowskim, guberni lubelskiej. Tu spędził dziesięć lat do 1843 roku. Kształtuje swe poglądy społeczno-polityczne, dojrzewa ideologicznie bezpośrednio stykając się z masami chłopskimi. Jest to okres gorączkowej działalności spiskowej w kraju i na emigracji. Od demokratycznych organizacji krajowych: Stowarzyszenia Ludu Polskiego i Konfederacji Powszechnej Narodu Polskiego, od emigracyjnych: TDP i „Ludu Polskiego" różnymi drogami dociera do Ściegiennego tajna prasa i publicystyka, jak również prace naukowe, np. Lelewela. W ten sposób dotarły do rąk Ściegiennego: „Demokrata Polski", „Pszonka" — satyryczne pismo TDP, programowy dokument TDP — Manifest z 1836 r., wreszcie odezwy „Ludu Polskiego".

Na przełomie lat trzydziestych — czterdziestych XIX w. w świadomości Ściegiennego następuje krystalizacja poglądów społeczno-politycznych. Wyrazem tego przełomu są dwa zasadnicze momenty:

Ściegienny wiąże się coraz ściślej z masami chłopskimi i plebejskimi, dążąc do stworzenia organizacji spiskowej o charakterze plebejsko-rewolucyjnym. Organizacja ta stawiała sobie za cel niepodległość i wyzwolenie ludu z pęt niewoli pańszczyźnianej, rozwijała szeroko propagandę rewolucyjną wśród mas i przygotowywała je do walki.

Ściegienny pisze w tym czasie podstawowe dokumenty — utwory propagandowe, w których zawarty jest jego program społeczno-polityczny.

* *
*

Spuścizna pisarska Ściegiennego jest bogata, światła, rewolucyjna. Lata czterdzieste XIX w. są szczytowym wzniesieniem w jego rozwoju ideologicznym. Znaczna część myśli i poglądów, które wypowiedział w tym okresie, zawarta jest w „Złotej Książeczce".

Jest to utwór znany pod nazwą „List ojca świętego Grzegorza do ludu polskiego" często nazywany „Bullą Grzegorza XVI". Krążył on podówczas wśród ludu w rękopisach jako „Złota Książeczka". Dokładnej daty jej powstania nie znamy.

Z okresu lat czterdziestych wymieniane są przez różnych autorów dwie inne prace Ściegiennego — „Aforyzmy o życiu wspólnym" i „Historia rodu ludzkiego". Były one ręcznie przepisywane i odczytywane chłopom, dotychczas jednak są nieznane. Drugim znanym utworem są „Aforyzmy czyli rzucone myśli do odszukania i oznaczenia źródła nieszczęść ród ludzki trapiących". Praca ta nosi datę 1857 r., jednak wiele cech tekstu wskazuje, że została napisana raczej w latach czterdziestych. Uważany jako nieznany utwór „Historia rodu ludzkiego" to prawdopodobnie „Aforyzmy". Inne utwory pochodzą z lat późniejszych, a mianowicie z okresu zesłania na Syberię i z ostatnich lat życia Ściegiennego po powrocie do kraju.

Najcenniejsze spośród nich są „Uwagi o przyczynach upadku Polski" oraz „Zakon chrześcijan". „Złota Książeczka" i „Aforyzmy" to najbardziej dojrzałe, jednolite ideowo utwory.

Prace Ściegiennego są pisane w sposób prosty, ujmujący, obrazowy, językiem pełnym odczucia niedoli i nędzy ludu pańszczyźnianego. Jest to język klasowo ostry, język mas chłopskich. Prace te mają formę ewangelicznych nauk i kazań. Miłość ludu — narodu, ojczyzny, jest wyrażona w nich w sposób niezwykle prosty i bezpośredni.

Poglądy społeczno-polityczne Ściegiennego zawarte w jego pracach były odpowiedzią na pytanie, jak wyzwolić chłopa polskiego z pęt wyzysku i ucisku i jak wyzwolić naród spod jarzma zaborców. Podstawą jego poglądów jest głęboka wiara w lud—naród, zrozumienie, że jedyną drogą wyzwolenia mas jest walka samych mas, które mogą być i są główną siłą decydującą w walce o niepodległość. W swoich pracach, które były zarazem orężem propagandy wśród chłopów, Ściegienny pisał: „Powinniście więc odebrać wydartą wam ziemię i żadnych powinności z niej dla królów i panów ani opłacać, ani odrabiać". Ziemię według Ściegiennego powinni chłopi „odebrać gwałtem" — a więc na drodze rewolucyjnej walki.

Radę na „zło“ widział Ściegienny jedynie w „wojnie sprawiedliwej“, gdy „wszyscy powstaną“, w wojnie, która doprowadzi do „społeczności“ bez wyzysku i ucisku, rządzonej przez sam lud. „...nie ma siły ponad waszą siłę. Wytępicie nieprzyjaciół wspólnych wam, a potem spokojnie w domach waszych będziecie zasypiali. Nikt wam pracy wydzierać nie będzie...“ Ściegienny podobnie jak wielu utopijnych socjalistów wypowiadał się za wspólną własnością ziemi.

W „Złotej Książeczce“ pisze: „Bóg, stworzywszy człowieka osadził go na ziemi, którą dla niego i dla wszystkich ludzi przeznaczył, pozwolił używać wszystkich ziemi owoców pracą wydobytych...“ Na ten temat pisze i w „Aforyzmach“: „Ziemia zatem jest własnością wszystkich stworzeń w ogólności, a niczyją w szczególności“. Ziemia miała należeć do gminy. Każdy chłop z tej wspólnej ziemi miał otrzymać 30 morgów do uprawy tylko rękami rodziny. W życiu społecznym i gospodarczym przyszłej wsi, w „społeczności“ ma panować idea wolności, równości i braterstwa. Na zasadach wspólności ma być zorganizowany przemysł. „Zyski z rzemiosł, fabryk, handlu, z całego przemysłu idą do wspólnej kasy. Społeczność jest to związek prętów wspólnym interesem moralnym i materialnym związana, której nikt złamać nie potrafi, żadna przemoc nie rozerwie, nie zniszczy“. Ściegienny stosował te zasady i w praktyce, będąc na zesłaniu w nerczyńskich kopalniach, gdzie z kilkoma towarzyszami katorgi zorganizował komunę, której członkowie na równi dzielili się owocami swej pracy. Jednocześnie przewidywał zagwarantowanie tych wszystkich praw i przywilejów przez ustanowienie władzy „z woli ludu“.

Trudno jest w całokształcie przedstawić koncepcję ustrojowo-polityczną Ściegiennego ze względu na pośrednie tylko przekazy, jakie posiadamy od Gillerą, który przebywał ze Ściegiennym na zesłaniu przez kilkanaście lat.

Koncepcja ta przewidywała podział całego kraju na prowincje, a te na powiaty. Gminy — najmniejsze, ale zarazem podstawowe i najważniejsze komórki „społeczności“ — miały wybierać swoich reprezentantów do rad powiatowych. Delegaci rad powiatowych mieli składać się na rady prowincjonalne, a nad całością stał naczelny sejm krajowy czuwający, aby „społeczność“ nie doznała jakiejkolwiek szkody od rozbitków magnacko-szlacheckich i zaborców. Wierzył Ściegienny, że taka Polska da przykład i skłoni do zaprowadzenia wszędzie w „Słowiańszczyźnie“ podobnego ustroju.

W jego poglądach zauważa się elementy lelewelowskiej koncepcji „pierwotnego gminowładztwa“. W „Złotej Książeczce“ pisze, że ongiś ludzie byli szczęśliwi, wspólnie pracowali i rządzili. „Później mocniejsi powydzierali słabszym ziemię i przywłaszczyli ją sobie, potem, jak niby ze swej własności, poudzielali biedniejszym ludziom po kawałku przywłaszczonej sobie nieprawnie ziemi i kazali sobie pańszczyzny i darmochy odrabiać, daniny dawać, czynsze płacić, podatki składać...“

Ściegienny nie tylko głosił swój program, ale walczył o jego realizację. Podobnie jak Dembowski, Goslar i inni rewolucyjni demokraci rozumiał, że zniesienie ucisku chłopskiego i obalenie panowania zaborców powinno być dziełem ludu. Widział również na wsi lubelskiej i kieleckiej, że rozproszona, żywiołowa walka chłopów nie daje rezultatów, gdyż panowie znajdują oparcie we władzy rosyjskiej i w bagnetach carskiego wojska.

Rozwija Ściegienny świadomość celów i zadań walki chłopstwa, ich własną świadomość, nawołuje do zorganizowanej walki z dworem i zaborcą. Ściegienny widzi i uznaje siły tkwiące w masach chłopskich.

„Nieprzyjaciele wasi nie są tak liczni i jest ich nawet niewiele. Możecie im dać radę, trzeba tylko chcieć. Jeśli jeden drugiego bronić będzie od napaści, obronicie się, ale jeśli jeden drugiego nie będzie bronił, lecz obojętnie będzie patrzał na krzywdę bliźniemu wyrządzoną — wszyscy zginiecie." — „Wy same, kochane dzieci, dopomagacie nieprzyjaciołom waszym do krzywdzenia i uciemiężenia samych siebie".

Tego samego argumentu arytmetycznej cyfry przeciwników będą używać w swej propagandzie w Galicji w 1845 r. Goslar i Dembowski, którzy w odezwie do chłopów pisali, że mogą oni „nakryć czapkami" panów.

Ściegienny zdaje sobie sprawę, jak szeroko rozciąga się w Polsce antyfeudalny i narodowo-wyzwoleńczy front walki. „Panów i księży, którzy by was namawiali trzymać stronę monarchów, nie słuchajcie — niech biedny pomaga biednemu, niech biedny i nieszczęśliwy broni biednego i nieszczęśliwego". Za najwierniejszego sojusznika mas chłopskich uważał Ściegienny biedotę miejską, plebs, kształtujący się proletariat, „stan mieszczan i rzemieślników", jak mawiał. Dał temu wyraz wielekroć w swoich pracach. Pogląd ten wyrósł z konkretnej rzeczywistości, z warunków Kielecczyzny.

W Kielecczyźnie, w okolicach Gór Świętokrzyskich, rodzinnych stronach Ściegiennego było wiele zakładów przemysłowych i wielu chłopów przymusowo lub jako najemnicy pracowało w kopalniach, hutach i wapiennikach wespół z robotnikami, proletaryzując się z biegiem czasu. Zaległość pańszczyźniana chłopów na rzecz samego górnictwa wynosiła 150 000 nie odrobionych dni pieszych. Kielecczyzna była terenem poważnej koncentracji kształtującej się klasy robotniczej. Wielokrotnie zrywała się ona w swym żywiołowym odruchu do walki z wyzyskiwaczami w latach trzydziestych i czterdziestych XIX w. Np. przeciwko burzącym się górnikom i chłopom w zakładach górniczych we wsi Pogorzałe pod Kielcami sprowadzono oddziały wojskowe, wskutek czego doszło do krwawej bitwy.

Ściegienny był realnym politykiem i zdawał sobie sprawę z tego, że chłopi potrzebują „oświeceńszego" sprzymierzeńca. W przyszłej wojnie „wasza bracia wieśniacy i mieszczanie będzie wygrana..." Wskazuje on na konieczność wiązania sił chłopskich z plebejskimi masami miast: „Były wojny chłopów i mieszczan z chłopami i mieszczanami dla dobra i szczęścia panów i królów. Zabijaliście się, aby panom i królom było dobrze. Przyszła wojna będzie nie chłopów z chłopami, nie ubogich z ubogimi, ale chłopów z panami, ubogich z bogatymi, uciśnionych i nieszczęśliwych z ciemięzcami w zbytkach żyjącymi... teraz chłopi i mieszczanie bić się będą z królami i panami, aby chłopom i mieszczanom było dobrze".

W ten sposób wyrażały się również doświadczenia czerpane z dziejów insurekcji kościuszkowskiej, z powstań ludowych plebsu Warszawy w 1794 roku i w 1831 r. Pamiętał Ściegienny, jak to w czasie powstania listopadowego lud okupowanego przez zaborcę Lublina stawił wrogowi zbrojny opór. W Kieleckiem, gdy w lutym 1831 r. oddziały carskie zagrażały zakładom zbrojeniowym nad rzeką Kamienną, górnicy i hutnicy wsparli obronę swych okolic łącząc się z oddziałem Sołtyka. W latach 1840—1842 istniała

wśród rzemieślników Warszawy organizacja spiskowa, do której docierał Dembowski. Ściegienny utrzymywał z nim tajny kontakt. Rozumie Ściegienny, że lud miejski jest bardziej oświecony: „...potrzeba ludzi umiejących czytać i pisać, ludzi zaś umiejących czytać i pisać więcej można znaleźć w miastach niż we wsiach — przeto proszę ludzi mieszczan, aby porzuciwszy wkorzenioną w sercach ich przez nieprzyjaciół rodu ludzkiego niesłuszną pogardę ku ludziom chłopom, zajęli się dobrem wspólnym, zajęli się szczęściem własnym, którego bez dołożenia się chłopów osiągnąć nie potrafią, zajęli się oświeceniem chłopów". Drogę tę wskazywała Ściegiennemu praktyka rewolucyjna. Widzi on jednak i innych sojuszników: „Jeżeliby was wołano na wojnę i powiedziano wam, że po wojnie zaprowadzone będą wolność, równość i braterstwo, że ziemia, którą teraz uprawiacie, będzie wasza, domy, stodoły, sprzęty, bydło, które macie, będzie wasze, że pańszczyzny robić, a czynszów panom płacić nie będziecie, że nikt was ani z roli, ani z domu wypędzić nie będzie mógł, że będziecie mieli szkoły i dzieci wasze bezpłatnie uczyć się będą, że ani za chrzest, ani za śmierć, ani za ślub płacić, ani dziesięciny księżom składać, ani kwaterunków, ani procederów oddawać nie będziecie — na taką wojnę idźcie, a idźcie wszyscy, bo taka wojna będzie o wasze szczęście. Chociaż stąd, moje kochane dzieci, poznaliście, że monarchowie, panowie, urzędnicy, księża nawet są waszymi nieprzyjaciółmi — są jednak mniejsi panowie, urzędnicy i księża, którzy pragną waszego szczęścia... Brońcie ich od złych panów i rządu, nie dajcie ich zabierać, więzić lub zabijać".

Kogóż Ściegienny ma na myśli? Chodzi mu o tę część inteligencji, urzędników, pisarzy, młodzieży szkolnej, o te elementy, które nadawały ton w ruchu spiskowym.

Polska ma dwóch wrogów — głosił Ściegienny — z którymi walczyć należy: „z nieprzyjacioły zewnętrznymi i wewnętrznymi", to znaczy z zaborcą i dziedzicami. W tych samych latach Przegląd Poznański pisał: „Teorie rewolucyjne są niebezpieczne, bo nauczają, że za jednym wysileniem mogą dojść do swoich marzeń, do szczęścia nieograniczonego i są dziś zbrodniczymi dlatego, że wzniecają w ludzie mylne nadzieje, które z czasem kończyć się muszą na wściekłości zniszczenia. Masy raz poruszone nie mogą się zatrzymać na kresie potrzeb i podobieństwa".

O tym dobrze wiedzieli Dembowski i Ściegienny, toteż szli z hasłami rewolucyjnymi do ludu. Rozumieli, że masy poruszone rozszerzą i pogłębią walkę. Celowi — rozkołysaniu mas — podporządkowywali Dembowski i Ściegienny wszystko.

W swoich pismach z tego czasu Ściegienny wysuwa również hasła współdziałania ze wszystkimi uciemiężonymi ludami Europy, a nade wszystko z ludem rosyjskim. Pod tym względem miał już swoich poprzedników i nauczycieli — byli nimi Jakub Jasiński, który w 1794 r. napisał odezwę do „Braci Rosjan" - żołnierzy, Towarzystwo Patriotyczne, które wiązało się z dekabrystami, Lelewel, Worcell, Dembowski, Szymon Konarski, który współdziałał z rosyjskimi oficerami i żołnierzami (oddali oni życie za „waszą i naszą wolność" próbując oswobodzić go z więzienia w 1839 r.). Samo życie uczyło Ściegiennego, że żołnierz rosyjski to taki sam chłop czy „mieszczanin" jak żołnierz polski. Dążył on w swej działalności spiskowej do nawiązania kontaktów z oficerami i żołnierzami rosyjskimi, czego dowodem było aresztowanie kilku żołnierzy Rosjan w związ-

ku ze sprawą spisku Ściegiennego w 1844 r. Wiele słyszał również Ściegienny o buntach chłopskich w Rosji, które w tych latach nabierają powoli rozmachu.

W „Złotej Książeczce" pisze: „Na przeszłych wojnach panowie polscy kazali wojsku z chłopów i mieszczan złożonemu bić wojsko rosyjskie z chłopów i mieszczan złożone. Panowie rosyjscy kazali także swemu wojsku bić wojsko polskie. Zabijało się wojsko, a panowie z daleka patrzyli. W przyszłej zaś wojnie staną chłopi i mieszczanie polscy i rosyjscy z jednej strony, a panowie i królowie polscy i rosyjscy z drugiej strony — chłopi będą strzelali nie do chłopów, ale do panów".

Koncepcja ta była integralną częścią jego poglądów o „pełnej szczęśliwości", „społeczności" opartej na wolności, braterstwie, równości wszystkich ludzi pracy i narodów. Była ona częścią składową jego idei wojny sprawiedliwej. We wszystkich pracach Ściegiennego idea ta przewija się czerwoną nicią.

Odróżnia on wojny zaborcze od wojen sprawiedliwych. „Zabijaliście się — pisze — aby panom i królom było dobrze". Wszystkie wojny prowadzone i organizowane przez panów i królów — podkreśla z mocą Ściegienny — były po to „aby was ujarzmić, aby was łatwiej obdzierać..." Cel tych wojen to grabież, mordowanie, zakuwanie w kajdany ludu pracującego. „Pod pozorem bronienia granic państwa — pisze w „Aforyzmach" Ściegienny — od nieprzyjaciół zewnętrznych, a szczególnie dla zabezpieczenia rządu od wewnętrznych niezadowoleń lub do napadów na ościenny słabszy naród, rządy ustanowiły wojsko..." Niezwykle trafna to analiza.

Na taką wojnę — ostrzega chłopów Ściegienny — lud iść nie powinien. Ale iść trzeba na „wojnę sprawiedliwą", bo taka wojna „będzie o wasze szczęście". Demaskuje on twierdzenie, że wojny są dziełem boskim. Nie trzeba „kłamstwa brać za prawdę". W demaskatorski sposób rozprawia się z polityką papieską: „Kościół nawet rzymskokatolicki niewolę i wojnę uświęcał, wierzył i nauczał, że wszystkie klęski i cierpienia, wszystkie nieszczęścia Ludzkość trapiące z woli Boga pochodzą". „Lud — żołnierz" — nie chce takiej wojny. „Nie mordujcie się za królów i panów na wojnach, a wojny nie będzie. Kiedy się podoba królom i panom prowadzić wojny, niech się sami z sobą biją..." Ściegienny dobrze widzi i rozumie tę sprawę pisząc, że pańska „wojna niszczy wszystko, sprowadza głód, mór i powietrze".

Rzuca on hasło wojny rewolucyjnej — sprawiedliwej: „W obronie ...własnego życia, wolności i pracy, w obronie życia, wolności i własności bliźniego naszego możemy i powinniśmy zabić..."

Wojna sprawiedliwa ma bowiem zapewnić realizację ideału „społeczności" bez wyzysku i ucisku — ma przynieść szczęście. „Należy, abyście się do takiej wojny przygotowali". „Ponieważ do rozpoczęcia wojny o wasze szczęście — czytamy w „Złotej Książeczce" — potrzeba czasu, aby wszyscy niemal chłopi i mieszczanie, o ile można i żołnierze, uświadomieni byli, że to o ich szczęście ta wojna będzie a zatem, aby wszyscy wspólnie powstali, gdzie bowiem wszyscy z równym zapałem idą na wspólnego nieprzyjaciela, tam w wojnie prawie nikt nie ginie, a niezawodnie zwycięża..."

Ściegienny demaskował w oczach chłopstwa rzekomo „ojcowską" troskę władz rosyjskich, caratu o wieś. Dobrze pamiętał wydany przez Paskiewicza w 1833 roku „Cyrkularz do ogłoszenia włościanom w gmi-

nach i z ambon po kościołach“, który nawoływał chłopów do zachowania spokoju, gdyż rzekomo „Rząd zajmuje się ciągle polepszeniem ich losu, że jako wśród wszystkiemi mieszkańcami kraju, tak szczególną nad włościaninem rozciąga swą opiekę — tenże Rząd zna najlepiej, przez jakie sposoby i w którym czasie los włościan ustalić będzie w możności, ale Rząd od nich wymaga powinności i to jest ażeby byli posłuszni Rządowi“.

Ściegienny wykazywał, że carat jest sojusznikiem „ciemięzców wewnętrznych“, to znaczy dziedziców. Budził świadomość narodową mas chłopskich.

Założenia programu społeczno-politycznego zawarte w pismach Ściegiennego, a szczególnie w „Złotej książeczce“, były szeroko propagowane wśród mas chłopskich.

* * *

Słowa Ściegiennego padały na zapalny grunt stale zaostrzającej się walki antyfeudalnej mas chłopskich na całym obszarze Królestwa Polskiego. Przenikały jednocześnie na zaognieny teren Galicji.

W atmosferze gorączkowej propagandy demokratycznej i przygotowań powstańczych rozpoczyna Ściegienny tworzenie własnej organizacji plebejskiej. Trudno jest ostatecznie ustalić datę założenia przez Ściegiennego tej organizacji. Wszystkie opracowania dotychczasowe (Wycech, Tyrowicz), a szczególnie źródła — akta kryminalne władz carskich, określają tę datę na przełom lat 30—40, tj. około 1840 roku. W tym czasie Ściegienny działa jeszcze na terenie Wilkołazów (do lata 1843 roku), a następnie przenosi się do Chodla koło Kielc.

Ściegienny nawiązuje ścisłe kontakty z działającymi na terenie kraju szeroko rozgałęzionymi grupami spiskowo-demokratycznymi. Wszedł on w ścisłą łączność z działającą w Lublinie organizacją spiskową pod kierownictwem adwokata Karpińskiego, składającą się z urzędników, nauczycieli, młodzieży i rzemieślników. Przez tegoż utrzymywał Ściegienny kontakty z H. Kamieńskim i E. Dembowskim, szczególnie z tym ostatnim, który na terenie Warszawy działał w ramach odnowionego Stowarzyszenia Ludu Polskiego, pozostającego w ścisłej łączności z odrębnymi spiskowymi grupami rzemieślników. „Karpiński — pisał Kamieński — przez Dembowskiego popsuty został“. Chodzi tu o oddziaływanie rewolucyjne Dembowskiego na Karpińskiego w kierunku radykalizacji jego poglądów i działania. Na terenie Warszawy wespół z Dembowskim działają wybijający się spiskowcy rewolucyjni — Gerwazy Gzowski, pisarz sądowy z Łęczycy, Władysław Więckowski, pracownik Trybunału Cywilnego Mazowieckiego. Prócz tego we władzach organizacji pracują: Lewicki, Denker, Cels, Kamieński i wielu innych. Spiski rozprzestrzeniają się w latach 1842—1843 na Łęczycę, Pułtusk, Brześć Kujawski, Augustów i wiele innych miejscowości.

Dembowski opiera swą działalność na rzemieślnikach i robotnikach Warszawy.

Utrzymuje kontakt z organizacją spiskową w fabryce na Solcu, kierowaną przez pisarza tej fabryki Teofila Stypułkowskiego i rysownika Karola Kalinowskiego. Akta Komisji Stałej Śledczej dotyczące lat 1842 — 1844 podają wiele nazwisk spiskowców z terenu Warszawy, a wśród nich

rzemieślników Aleksandra Glińskiego, Hipolita Rzońca, Ignacego Gołębiowskiego, Antoniego Lewkowicza, Stanisława Tomaszewskiego, Jana Marsza, Józefa Manowskiego, Jana Rzołkowskiego, Szczepana Paszkowskiego i wielu innych.

Niestety, władze carskie wpadają na trop niektórych członków organizacji, następują aresztowania; Dembowski musi opuścić Królestwo i udaje się przez „kordon" carski do Poznania, gdzie rozwija uporczywą propagandę radykalizując Związek Plebejuszy założony tu przez drukarza Stefańskiego, ślusarza Lipińskiego i chłopów braci Palaczów. Następnie działa w Galicji. „Spiski odkrywano — pisał jeden z demokratów tych lat, Nabielak — ale całego narodu nie można było zamknąć do kozy". Mimo aresztowań praca podziemna wre w całym kraju. Ściegienny kilkakrotnie jeździ do Warszawy w celach konspiracyjnych. Prócz tego do Chodla jeżdżą spiskowcy warszawscy, np. Michał Lewicki, z „propozycją rozpoczęcia wspólnie powstania". Ściegienny utrzymywał szerokie i ścisłe kontakty nie tylko z Warszawą i Lublinem, ale prócz tego szczególnie z Radomiem, gdzie głową sprzysiężenia był Leon Mazurkiewicz, adwokat, jeden z najwybitniejszych obok Dembowskiego i Ściegiennego konspiratorów rewolucyjnych w Królestwie Polskim, a następnie w Galicji. Kielce, Radom, Warszawa i Lublin — to główne ośrodki „buntu", którego wybuch wyznaczony został na październik 1844 r.

Na terenie kieleckiego Ściegienny rozszerzył, pogłębił i umocnił swe pozycje w oparciu o „stan średni", a przede wszystkim o masy chłopów pańszczyźnianych. Ośrodek chodelski odegrał w spisku specjalną rolę nie tylko dlatego, że Ściegienny rozwinął na szeroką skalę agitację wśród chłopów i zdołał ich pozyskać dla sprawy spisku, ale również dzięki temu, że miał on sztab agitatorów, którzy przyjeżdżali tutaj po instruktaż i stąd szli w teren.

Ściegienny — jak podają akta sądowe — prowadził agitację na terenie wsi i miast galicyjskich m. in. przez nieznanego bliżej Kraczkiewicza oraz Jana Krzywickiego, którzy należeli do spisku i kolportowali „Złotą Książeczkę". Rolę agitatorów wśród chłopów spełniała ex-szlachta, młodzież szkolna, urzędnicy, różni oficjaliści, jak również rzemieślnicy, np. krawiec Kalinka z Kielc. Byli to ludzie pełni zapału, ideowi, którzy szli w lud przebierając się za wędrownych rękodzielników, handlarzy i chłopów (np. Ludwik Korczyński jako smolarz, Świętosławski, syn Zenona, jako handlarz płócien odwiedzali wsie kieleckie). W samym Chodlu prawą ręką Ściegiennego byli przede wszystkim chłopi. W Kielcach czołową rolę z ramienia Ściegiennego odgrywał Franciszek Pantoczek, który przygotowywał tu spotkania spiskowców Warszawy, Lublina i Radomia. Wśród chłopów działał przede wszystkim sam Ściegienny rozpowszechniając „Złotą Książeczkę". Dowodem tego jest m. in. zeznanie Balcera Susło: „dostałem od Ściegiennego książeczkę pod tytułem list pasterski papieża z przykazaniem, bym czytał i objaśniał je chłopom i rozpowszechniał wśród chłopów, którem to przykazanie wypełniał".

Zeznania aresztowanych chłopów mówią o tym szeroko, np. zeznania Jana Kosmali ze wsi Łukowa, który wiedział o planach Ściegiennego, a „Książeczkę czytał sam i dawał innym chłopom". Chłop ten oraz wielu innych, np. Adamczyk ze wsi Bilcza, „rozprowadzał, rozpisywał pisma Ściegiennego w kraju". Ze wsi Posłowie byli w spisku Wojciech Czubek

i Andrzej Bakałarz. Brzoza Józef „zbierał wg zarządzeń Ściegiennego chłopów ze wsi Kowale i czytał list papieża dla przygotowania buntu".

Atrakcyjnymi hasłami udało się Ściegiennemu przyciągnąć do sprawy setki chłopów z terenu kieleckiego. Spisek Ściegiennego rozrastał się bardzo szeroko, stawał się z każdym dniem coraz bardziej masową organizacją o obliczu plebejskim. Czołową rolę odgrywali w nim chłopi — bracia Ściegiennego Dominik i Karol oraz jego szwagier Tomasz Adamczyk. Oni to wciągnęli do spisku dziesiątki chłopów z Posłowia, Kowala, Nidy, Bilczy, Sukowa, Krajna (z akt oskarżenia podajemy niektóre nazwiska: Socha—Michał i Walery, Duda — Jan i Marcin, Kowalski, Ogrodnik, Pastowski, Winiarski, Dymiński, Lis, Wierzbicki, Litwin, Klusek, Karkom, Adamczyk—Adam i Bartłomiej, Petycki, Łuszyński, Jamróz, Prendotka, Obora, Gajewski, Kostur i wielu innych).

Nie wszędzie jednak udało się dotrzeć do nieufnego, nieoświeconego chłopa, który nikomu nie wierzył. W dniu 12 października 1844 r. w Radomiu odbyła się narada przedstawicieli różnych organizacji spiskowych z inspiracji Ściegiennego i Mazurkiewicza. Ustalono dzień wybuchu powstania na 27 października. Wyznaczenie terminu na koniec października 1844 r. nie było przypadkowe. W owych dniach miał przyjechać do Warszawy car Mikołaj. Najistotniejszą przesłanką był jednak wzrost niezadowolenia mas chłopskich, pogłębiony klęskami żywiołowymi, jakie spadły wówczas na Królestwo Polskie. Narastało natężenie walki mas chłopskich nie tylko w Królestwie, ale również na Śląsku, czego dowodem było powstanie tkaczy. Wzbierała na sile walka antyfeudalna chłopów w Galicji i na terenie wolnego miasta Krakowa. Na naradzie wyznaczono dowódców poszczególnych rejonów w Królestwie Polskim, „napisana została ustawa o powstaniu i przyszłej władzy". Trudno jest dociec, jaka była treść tej ustawy. Plan strategiczny przyjęty na naradzie przewidywał wyzwolenie kraju spod jarzma zaborcy i polskich feudałów. Chłopi mieli zwyciężyć swą liczebnością, swą masą. Oddziały chłopskie miały połączyć się z sobą, zaatakować Kielce, Lublin i Radom, uzbroić się zdobytą bronią, następnie zaś z trzech stron przypuścić koncentryczny atak na Warszawę — przyszłą stolicę. Przed rozpoczęciem działań militarnych powstańcy mieli ogłosić zniesienie pańszczyzny, wszelkich ciężarów feudalnych, wszelkich przywilejów stanowych i kastowych oraz obwieścić wolność, równość i braterstwo. Na tydzień przed wyznaczonym terminem Ściegienny objeżdża wsie i gorączkowo agituje. 20 października urządza w Bilczy, swej rodzinnej wsi, olbrzymie zgromadzenie chłopów. „Mówił im o tym — jak podaje raport Paskiewicza — że nastała już chwila wyzwolenia, że panuje równość, że oni mają rozprawić się z przedstawicielami władzy, urzędnikami i panami, zażądał aby uzbrojeni w noże, topory i kłonice przyszli następnej niedzieli, to jest 15 (27) października, do Kielc i spełnili to, co im rozkaże". Drugi wiec odbył się we wsi Krajno 24 października, gdzie Ściegienny mówił do setek zebranych: „z ziemi naszej znikną chwasty szkaradne: zawiść, niezgoda, zwady, że od dnia dzisiejszego nie ma tytułu: pan, szlachcic, nazwy mieszczanin, chłop, a jednym tylko mianem — brat — będziemy do siebie przemawiać my, dzieci jednej ziemi".

Tymczasem ze strony szlachty przyszła zdrada. Władzom doniesiono o przygotowanym spisku. O wiecu w Krajnie zawiadomił władze carskie dziedzic Bełżyński komunikując o tym gubernatorowi, Polakowi-renegatowi, Białoskórskiemu. Szczegółowych informacji władzom zaborczym do-

starczył również Augustyn Rychter, dzierżawca dóbr z okolic Chodla, oraz nauczyciel z Radomia Sobolewski. Strach przed rewolucyjnym działaniem ludu pchał szlacheckie wstecznictwo w objęcia carskiego despotyzmu. Warto przytoczyć odpowiedź cara Mikołaja I na list Paskiewicza, w którym pisał on o spisku Ściegiennego: „W tym, co piszesz o sprawie Ściegiennego, są dwie rzeczy, co mnie cieszą: pierwsza, że właścicielom ziemskim grozi niebezpieczeństwo i że z tego powodu jest im korzystniej trzymać ze mną, a druga jako tego następstwo, że właściciel ziemski donosi na księdza". Wymowność tego dokumentu jest niezwykle charakterystyczna i nie wymaga żadnych komentarzy. O przerażeniu władz carskich ruchem spiskowym mówią niezwykle pospieszne translokacje i koncentracje wojska rosyjskiego.

Nastąpiły aresztowania setek ludzi. Uwięziono całe grupy spiskowców zdążających na punkty zborne w okolicach Kielc, Radomia i Lublina, między innymi kilkuset chłopów z okolic Kielc, którzy w dniu 27 października całymi grupami, uzbrojeni w siekiery, cepy i kosy maszerowali w stronę miasta. Nie uniknął w Kielcach aresztowania sam Ściegienny. Prowadzony przez żandarmów usiłował uciec, lecz bezskutecznie. Śledztwa ciągnęły się bardzo długo. Uwięzionych katowano i bito, stosowano metody prowokacji. Feudalno-obszarnicza opinia publiczna rozpowszechniała fałszywe pogłoski, że w śledztwie Ściegienny rzekomo załamał się wyjawiając nazwiska spiskowców. W ten sposób feudałowie—zdrajcy denuncjatorzy próbowali zakłamać prawdę, że sami brali „judaszowe srebrniki". Augustyn Rychter za swoje usługi otrzymał doraźnie od władz carskich 2 000 złp., a następnie posadę w tajnej policji, zaś orderami carskimi odznaczono m. in. wójta gminy kieleckiej, dziedzica Bełżyńskiego. Tych i wielu innych zdrajców-renegatów miał na myśli Ściegienny pisząc za lat kilkanaście z pogardą: „Polacy powinni by i tym podłym zdrajcom Ojczyzny w większych miastach na śmietniskach pomniki stawiać. I co 10 lub 20 lat ich nikczemne czyny piętnować".

Ściegienny przyznawał się „do winy", lecz „nikomu — jak pisał Kamieński, więziony razem ze Ściegiennym — nie zaszkodził mimo męczarni, jakie mu zadawano. Przepędzany przez rózgi nie prosił się żołnierzy bijących, a w takich razach oni zwykli bić zawzięcie. Ledwie żywy z tego wyszedł, dzięki niezwykłej sile". H. Kamieński jako naoczny świadek wystawia Ściegiennemu świadectwo męczeństwa, bohaterstwa, patriotyzmu.

W dniu 7 maja 1846 roku na rynku w Kielcach ogłoszono wyroki. Dziesiątki chłopów przepędzono pod kijami i rózgami, a następnie uwolniono, aby pamiętali i rozgłaszali „ojcowską" troskliwość cara. Niektórych natomiast skazano na wcielenie do wojska.

Najwyższe kary wymierzone zostały 25 oskarżonym z Piotrem Ściegiennym na czele. Na ciężkie więzienie skazano dwóch braci Ściegiennego, Dominika i Karola, oraz innych chłopów: Jana Kosmalę, Jakuba Adamczyka, Wojciecha Czubka, Andrzeja Bakalarza, Józefa Brzozę, Balcera Susło, Tomasza Adamczyka oraz innych patriotów-demokratów.

Piotra Ściegiennego skazano na karę śmierci, którą pod postawionymi dla postrachu szubienicami zamieniono na bezterminowe więzienie-katorgę. Pod szubienicą pozbawiono również Ściegiennego godności kapłańskiej,

o czym z ramienia biskupa zawiadomiono kilkutysięczną rzeszę chłopską zgromadzoną na rynku miasta.

W odpowiedzi na słowa donoszące o „darowaniu życia" Ściegienny zawołał głosem pełnym nienawiści do zaborcy i zdrajców: „Ja nie chcę jego łaski — powieście mnie... za lud mój — za Polskę".

Gdy na rynku kieleckim w lutym 1846 roku ogłoszono wyrok na Ściegiennego i jego towarzyszy, na peryferiach miasta do walki z zaborcą i o wolność ludu przygotowywali się nowi bojownicy. Gotowało się do boju Miechowskie. Niepoprawna Warszawa z rzemieślnikami na czele znów podnosiła głowę. W całym kraju demokraci organizowali nowe powstanie.

Na sztandarze powstania krakowskiego 1846 roku lud pod wodzą E. Dembowskiego wypisał słowa podobne do haseł Ściegiennego: „Lud i rewolucja to jedno".

* * *

Po 25 latach katorgi w kopalniach carskich na Syberii w 1871 r. wraca Ściegienny do kraju.

Mimo steranego zdrowia zabiera się do działalności charytatywnej i publicystycznej. Owocem tej pracy są „Uwagi o przyczynach upadku Polski" (1876—1882). Wysuwa on już jednak program umiarkowany — oświatowo-wychowawczy, w szczerym przekonaniu, że w ten sposób można dźwignąć materialnie, społecznie i kulturalnie masy chłopskie. Po trzydziestu ośmiu latach, w 1883 r. władze kościelne pod naciskiem opinii publicznej przywracają Ściegiennemu godność kapłańską.

U schyłku życia Ściegiennego, jednego z najwybitniejszych przedstawicieli rewolucyjnej demokracji polskiej, odwiedzają go działacze Wielkiego Proletariatu. Odniósł się do nich Ściegienny z dużą sympatią. Bojownik chłopskiej rewolucyjnej demokracji wyczuł w przedstawicielach nowej klasy — proletariatu, żołnierzach socjalistycznej rewolucji — godnych spadkobierców własnej walki.

Po terenie Kielecczyzny, ścieżkami Ściegiennego z lat czterdziestych XIX w. wędruje Stefan Żeromski, tworząc w wyobraźni postać Jędrzeja Radka z „Syzyfowych prac". Nosi się Żeromski z zamiarem napisania noweli o Ściegiennym, o czym wspomina w 1883 r. w „Dzienniku": „kupiłem już kajet na Ściegiennych".

Umarł Ściegienny dnia 6 listopada 1890 r. przeżywszy 90 lat. W pogrzebie wzięły udział olbrzymie tłumy chłopów, oddając ostatni hołd wielkiemu patriocie i rewolucjoniście.

Zagadnienia III Plenum w warszawskich zakładach pracy

WIĘŹ ORGANIZACJI PARTYJNEJ Z ZAŁOGĄ

III Plenum Komitetu Centralnego jako główne zadanie postawiło przed nami sprawę umocnienia więzi partii z szerokimi masami pracującymi.

Dla naszej organizacji partyjnej zadanie to nabiera szczególnego znaczenia, ponieważ w dotychczasowej działalności mieliśmy szereg niedomagań wynikających z niedostatecznej jeszcze więzi naszej organizacji partyjnej z całą załogą.

Patrząc pobieżnie na naszą pracę moglibyśmy nawet być zadowoleni i znalazłoby się ku temu wiele powodów. Bo przecież plan produkcyjny wykonaliśmy. Plan obniżki kosztów własnych także został wykonany. Poważnie wzrosła liczebnie i jakościowo organizacja partyjna. A mimo to jest szereg niedomagań, nad którymi w okresie przed III Plenum nie zastanawialiśmy się i które na ogół rzadko były tematem rozważań komitetu zakładowego. Dotyczy to szczególnie pracy z naszym aktywem i w ogóle z załogą.

A przecież życie nam podsuwało: „dokonajcie oceny form i metod pracy z aktywem partyjnym i gospodarczym", „przyjrzyjcie się bliżej — przecież nie znacie dokładnie nastrojów załogi i zmian psychicznych, jakie się w niej dokonują". O tym, jak gruntowne zmiany zachodzą w ludziach, mówił jeden z towarzyszy na zebraniu POP, kiedy zaznajamialiśmy się z treścią III Plenum KC. Towarzysz ten przytoczył przykład jednego z pracowników, którego dawniej sprawy ogólnofabryczne mało interesowały, a który dzięki częstym rozmowom osobistym z członkami partii zmienił się całkowicie. Wyrósł na jednego z bardzo oddanych pracowników, żywo interesujących się realizacją planu i całokształtem życia w zakładzie pracy.

Ale my, jako organizacja partyjna, zajęci walką o plan, obniżką kosztów własnych oraz innymi zagadnieniami, zresztą bardzo ważnymi i istotnymi, nie zawsze pamiętaliśmy, że od naszych stosunków z całą załogą, od klimatu wzajemnego zaufania — od codziennej więzi z ludźmi zależy powodzenie całej naszej pracy. To znaczy — zależą właściwie i wyniki walki o plan i wykonanie obniżek kosztów własnych. Nie znaliśmy dokładnie nastrojów nurtujących załogę, trosk i bolączek pracowników zakładu.

Dziś, po III Plenum KC, stoi przed nami zadanie dotarcia do wszystkich ludzi, a przede wszystkim do tych „nie rzucających się w oczy", którzy

mało mówią, a dobrze pracują i niejednokrotnie za swą pracę nie są doceniani. Mamy wiele środków i możliwości dotarcia do ludzi z naszą polityką. Można zaliczyć do nich wszelkiego rodzaju narady i zebrania, na których omawiamy zagadnienia dotyczące naszej produkcji, naszych osiągnięć w kraju, naszej polityki wewnętrznej i międzynarodowej. Dosyć dobrą metodą zapoznania załogi z polityką partii, z sytuacją międzynarodową są nasze zebrania otwarte POP i OOP. Niemałą rolę w oddziaływaniu i przekazywaniu naszej polityki mają wszelkiego rodzaju imprezy, spotkania i akademie, jakie urządzamy w zakładzie. Mamy i naszą prasę, radio i radiowęzeł oraz wiele innych form, z którymi się codziennie w życiu stykamy, a które niemałą rolę odgrywają w oddziaływaniu na naszą załogę.

Mówiąc o pracy naszej podstawowej organizacji partyjnej nad umocnieniem więzi z załogą należy powiedzieć, że sprawa nie jest łatwa. W stylu naszej pracy jest dużo wad, z którymi się zżyliśmy, i dosyć dużo wysiłku trzeba włożyć w to, aby te przywary usunąć. Największą naszą wadą był fakt, że prowadząc masową pracę polityczną traktowaliśmy ją jednostronnie jako „mówienie do mas", a nie jako „rozmowę z masami". Zapominaliśmy o starej prawdzie, że należy nie tylko uczyć masy, ale i uczyć się od mas. Z tego powodu na pewno wiele cennych wniosków, krytycznych uwag, bogatego doświadczenia nie docierało do nas. Prócz tego zajmując się masowym oddziaływaniem mniej uwagi zwracaliśmy na bezpośrednie, osobiste rozmowy z poszczególnymi ludźmi. A jest to sprawa decydująca, ponieważ każdy człowiek ma różne upodobania, nawyki, zainteresowania, kłopoty itp.

Jaki był nasz dotychczasowy system w pracy podstawowej organizacji partyjnej nad umocnieniem więzi z załogą? Wydaje mi się, że popełnialiśmy tu zasadniczy błąd. Bardzo często przecież mówiliśmy o tej więzi na zebraniach organizacji partyjnej, na naradach aktywu, na naradach agitatorów, ale wyglądało to mniej więcej tak: „Towarzysze, trzeba zbliżyć się do załogi, więcej z nią rozmawiać"; „Należy zacieśnić więź z ludźmi". Operowaliśmy ogólnikami, które nie mogły rozwiązać tak bardzo istotnego zagadnienia.

Kiedy spoglądamy na tę sprawę dzisiaj, po III Plenum KC, wydaje się, jakbyśmy wtedy dawali nastawienie ludziom, którzy są całkowicie oderwani od załogi, którzy stoją na uboczu i muszą dopiero zrobić kilka kroków, aby zbliżyć się do niej. A przecież w życiu jest inaczej, razem pracujemy, razem bardzo często chodzimy do domu, razem bawimy się i razem przeżywamy nasze troski i radości.

Wydaje mi się, że bardzo istotne dla tej więzi jest to, czy wykorzystujemy nasze wspólne życie, ażeby oddziaływać na ludzi. Konkretniej mówiąc, czy członkowie partii wykorzystują codzienne kontakty z ludźmi w fabryce i w domu, aby zapoznawać ich z polityką partii, mobilizować do wykonania postawionych przez nią zadań, czy członkowie partii swoją postawą i zachowaniem potrafią zdobyć szacunek i autorytet u bezpartyjnych, czy cieszą się ich sympatią i zaufaniem. Bez tego trudno chyba mówić o jakimś twórczym oddziaływaniu.

Jasne jest więc, że takie ogólnikowe pouczenia, jakie cytowałem poprzednio, nie mogły dawać pożądanych rezultatów. Ogólnikowe powiedzenie „Umacniajcie więź z masami" nie tłumaczyło konkretnie, co jest istotą

tej więzi, co chcemy przez nią osiągnąć. Mówiąc o coraz ściślejszej więzi z masami mamy na myśli codzienne polityczne oddziaływanie członków partii na bezpartyjnych, przekazywanie im i wyjaśnianie polityki partii na konkretnych przykładach z życia, wyjaśnianie im wszelkich wątpliwości, demaskowanie wszelkiego rodzaju plotek lansowanych przez wroga, wnikanie w ich trudności, potrzeby i pomaganie im w przezwyciężaniu tych trudności. Nie wyjaśnialiśmy towarzyszom, że więź z masami służy wielkiej sprawie, jest bowiem niezbędnym warunkiem siły partii i powodzenia w wykonaniu każdego zadania. Były przecież takie wypadki, że jeśli któryś z pracowników trochę „psioczył", mając często ku temu powody: a to mało zarobił, a to nie załatwiono mu jakiejś sprawy, a to mało czasu na robotę dostał — to towarzysze pracujący z nim zamiast wyjaśnić jego wątpliwości, dopomóc mu w załatwieniu słusznej sprawy, odsuwali się od niego, często nie rozumiejąc, że takie postępowanie osłabia więź z masami.

Inny przykład: w poprzednim okresie mieliśmy dosyć dużo kłopotu z chuligaństwem w naszej fabryce. Kiedyś prawie u nas się już przyjęło, że na każdej zabawie chuligani robili awanturę. Dzisiaj się zmieniło. Owszem, robimy zabawy w świetlicy zakładowej, w hotelu robotniczym, ale awantur prawie nie ma. Dlaczego dawniej było inaczej? Dlatego, że odsuwaliśmy się od chuliganów.

Dlaczego zmieniło się na lepsze? Dlatego, że nasza organizacja ZMP-owska i starsi pracownicy przestali chuliganów unikać, zbliżyli się do nich, oddziaływają na nich, próbują ich wciągać do kolektywu. Organizowano imprezy w hotelu, zabawy, wieczory recytatorskie, spotkania z literatami, a na niepoprawnych znaleziono metodę. Źle się zachowywał w warsztacie — przesuwano go na jakiś czas do innej pracy. Te środki pomagają w ukróceniu chuligańskich wybryków.

Warto również kilka słów powiedzieć o pracy komitetu zakładowego. Wachlarz zagadnień, jakimi interesowaliśmy się, jest dosyć szeroki. W planach pracy umieszczaliśmy zagadnienia dotyczące wykonawstwa planów produkcyjnych, kosztów własnych, organizacji pracy, sprawozdań OOP, KZ, ZMP, zagadnienia kultury, sportu, sojuszu robotniczo-chłopskiego i cały szereg innych. I to należy zaliczyć do stron dodatnich naszej pracy. Ale kiedy głębiej wnikniemy w te sprawy, okaże się, że dość dużo cyfr mówi o wynikach i niedociągnięciach w pracy produkcyjnej. Czytamy i wiemy o nich, natomiast mało znamy ludzi, których praca zadecydowała o tych brakach lub osiągnięciach.

Nie inaczej wygląda sprawa w OOP. Jakoś łatwiej było prosić kierownika o sprawozdanie z wykonania planów, a jakoś trudniej dokonać analizy pracy partyjnej i zawodowej naszych towarzyszy.

Ile to się spotyka wypadków, że nie ma narzędzi, że przyrząd jest niedobry. Trzeba go naprawić, a majster lub kierownik, nieraz członek partii, wysłucha, pokiwa głową i powie: „rzeczywiście, mamy trudności". Na tym się zwykle kończy. Czasem jeszcze trochę ponarzeka, ale sprawy nie załatwi. Z tym przytakiwaniem głową nie wolno nam się pogodzić. Jest wiele przykładów, że ludzie zwracają się do nas we wszystkich sprawach z zaufaniem. Nie wolno nam zawieść ich zaufania. Dlatego wszystkie głosy oddolne winny być jak najskrzętniej wysłuchane i załatwione. Niezałatwianie tych spraw powoduje odrywanie się od ludzi. Komitet mało wnikał w te

sprawy i nie analizował tych wszystkich różnorodnych trosk i kłopotów ludzi. Toteż nie wiedzieliśmy, w czym im pomoc, jak są załatwiane ich słuszne postulaty. To jest również oderwanie się od ludzi. Nie chodzi przecież o formalny kontakt z załogą, ale o to, aby członkowie partii wsłuchiwali się w głosy pracowników, pomagali im w rozwiązywaniu ich trudności. W tej sprawie mamy dużo do odrobienia.

Obecnie po III Plenum KC lepiej widzimy nasze niedociągnięcia w dziedzinie ścisłego powiązania naszej organizacji partyjnej z całą załogą. Niedociągnięcia te polegają na tym, że nie szukaliśmy i nie wykorzystywaliśmy wszystkich sposobów, aby przygotować członków partii do codziennej pracy wśród bezpartyjnych. Na przykład nasze grupy partyjne, które powinny odgrywać poważną rolę w politycznym wychowywaniu współtowarzyszy pracy i w mobilizowaniu ich do wykonywania zadań produkcyjnych, roli tej nie odgrywają, ponieważ zasklepiają się w sobie.

Jest w naszej organizacji partyjnej wielu towarzyszy, którzy są wyraźnie przeciążeni pracą partyjną. A z drugiej strony jest cały szereg członków partii, którzy nie wykonują swych zadań. Są również i tacy, którzy nie mają w ogóle przydzielonego określonego zadania.

Nie wszyscy, którzy chodzą na zebrania, opłacają składki, a nawet wykonują nieraz zadania partyjne, są aktywnymi, walczącymi towarzyszami. Często bywa, że wielu z nich przechodzi biernie obok karygodnych wypadków marnotrawstwa i innych niedomagań, nie przeciwdziała tym zjawiskom. Jasne, że z takimi towarzyszami musimy długo pracować, aby ich wychować, bo obecnie ich oddziaływanie na załogę jest bardzo znikome. Wiele jest jeszcze również formalizmu w przydzielaniu zadań naszym członkom partii. Bardzo często przydzielamy im takie zadania, z których nie mogą się oni wywiązać.

Sprawa szerszego oddziaływania na załogę wiąże się również z pracą naszych organizacji masowych, a przede wszystkim z pracą członków partii w tych organizacjach. Nie chcę mierzyć pracy zespołu partyjnego przy radzie zakładowej ilością odbytych posiedzeń. Ale kiedy przyjrzymy się pracy organizacji związkowej, to widać, że coś się tu zmieniło. Zmiany te odzwierciedla fakt, że aktyw związkowy uważniej wysłuchuje ludzi, lepiej załatwia ich sprawy. Najistotniejsze jest jednak to, że częściej wnika on w indywidualne sprawy i potrzeby ludzi, że rzadziej już zdarza się odpychanie ludzi od siebie. Bardzo ważne jest również, że towarzysze z organizacji związkowej więcej liczą na pomoc i pracę aktywu bezpartyjnego i dokładają starań, aby jego ilość ciągle rosła.

Wśród niedomagań pracy zespołu partyjnego w organizacji związkowej z poprzedniej kadencji na czoło wysuwa się to, że nie wszyscy członkowie zespołu wywiązywali się z nałożonych obowiązków. Ta grupa towarzyszy, która nie wywiązywała się ze swych zadań, niewątpliwie demobilizowała ogół współpracujących z nimi ludzi. Nasz komitet partyjny często zastępował radę zakładową w takich sprawach, jak rozwój współzawodnictwa, racjonalizatorstwa i wiele innych. W ten sposób osłabialiśmy naszą najpotężniejszą transmisję do mas. Niedostatecznie również zajmowaliśmy się ZMP i innymi organizacjami masowymi.

Sprawa dotarcia do ludzi wiąże się ściśle z troską o ich sprawy bytowe. Załoga musi wiedzieć, że my nie tylko o tych sprawach mówimy, ale jednocześnie walczymy o ich załatwienie.

Ludzie mają dobrą pamięć, nie zapominają tego, cośmy im obiecali. Przykładem może być wystąpienie jednego z towarzyszy, który zapytał, dlaczego nie zostało zorganizowane półsanatorium dla załogi, mimo że w 1954 roku dyrekcja zakładu zobowiązała się je założyć. Towarzysz ten mówił: „jeśli mieliście trudności, to powiedzcie, my też chcemy o tym wiedzieć". Wypływa stąd wniosek, że w tych sprawach musimy dołożyć więcej starań i bardziej wnikliwie kontrolować administrację, aby wszystkie zobowiązania wobec załogi były wykonywane. A także nie należy wstydzić się mówienia załodze o naszych trudnościach.

Z uchwał III Plenum KC wynika również zadanie nie tylko wysłuchiwania ludzi, ale radzenia się ich, wciągania do rozwiązywania pewnych problemów. Załoga powinna poczuć się odpowiedzialną za to, co się dzieje w zakładzie. Z drugiej strony należy organizować i mobilizować ludzi do wykonania zadań, jakie stoją przed zakładem. Z zadaniami tymi trzeba załogę dokładnie zapoznawać.

W większości wypadków uchwały KC i KW omawiamy na zebraniach POP lub OOP. Gorzej już trochę wygląda sprawa z uchwałami KD, ale najgorzej z naszymi własnymi wnioskami. Przecież o większości naszych uchwał wie tylko wąskie grono towarzyszy — członkowie KZ i sekretarze OOP, a bardzo często są to sprawy, na które czekają członkowie partii i pracownicy. Nie wiedzą oni, czym się zajmujemy, co chcemy przeprowadzić, zmienić czy ulepszyć w naszej pracy.

I dlatego należy już w najbliższym czasie wprowadzić zapoznawanie członków partii i całej załogi z uchwalanymi przez nas wnioskami. Trzeba informować załogę, co w takich czy innych sprawach chcemy ulepszyć w zakładzie. Dotychczas często zdarza się, że ogół nie wie, czego od niego żądamy. Uchwalamy dość dużo i bardzo słusznych niejednokrotnie wniosków, ale w większości wypadków na tym się kończy. Bardzo często żałujemy jeszcze chwili czasu na to, aby się zastanowić, jak zabezpieczyć kontrolę ich wykonania i jak zapoznać z nimi całą załogę.

Niewątpliwie wskazania III Plenum poważnie pomogą nam w naszej pracy. W naszej organizacji partyjnej tkwiły i tkwią rezerwy, których żadnym ołówkiem się nie wyliczy. Dla ich wykorzystania trzeba dokonać dużych zmian w stylu pracy partyjnej, trzeba zastosować wszystkie formy pracy politycznej, aby mocniej powiązać się z ludźmi.

Józef Kurlej
Organizator Partyjny KC
przy Zakł. Mech. im. M. Nowotki

W SPRAWIE KOLEGIALNOŚCI

Gdyby mnie ktokolwiek przed III Plenum zapytał, czy w naszej organizacji partyjnej pracujemy kolegialnie, to bym bez wahania odpowiedziała — „tak". Na poparcie tego przytoczyłabym takie argumenty, jak np. że nasz partyjny komitet zbiera się regularnie, że wszelkie sprawy omawia wspólnie, że wszyscy członkowie komitetu mają przydzielone zadania, że plan pracy omawiany i zatwierdzany jest na posiedzeniu komitetu. Do tego dodałabym jeszcze, że komitet dzielnicowy nigdy nie zwrócił nam uwagi na brak kolegialności w pracy.

W tym mniemaniu, podobnie jak i inni towarzysze z naszego komitetu, trwałabym dłużej, gdyby nie III Plenum, które zaostrzyło nasze spojrzenie na styl pracy naszej organizacji partyjnej i pokazało nam, że to, co dotychczas uważaliśmy za kolegialność, jest jeszcze dalekie od rzeczywistej kolegialnej pracy.

Prawdą jest, że posiedzenia komitetu partyjnego odbywaliśmy regularnie i że na posiedzenia przychodzili wszyscy członkowie. Rzecz jednak w tym, że na dziewięciu członków komitetu tylko czterech faktycznie brało aktywny udział w pracy i że tylko ta czwórka zabierała głos w dyskusji. Inni zaś zachowywali się na ogół biernie, ze wszystkim się zgadzali, potakiwali głowami nie wypowiadając nigdy własnego zdania.

Plan pracy sporządzałam wespół z drugim sekretarzem, po czym przedstawialiśmy go komitetowi do zatwierdzenia. Plan ten omawiano co prawda kolegialnie, ale wyglądało to tak, że kolegialnie towarzysze się zgadzali na mój plan, nie wnosząc prawie żadnych krytycznych uwag ani żadnych poprawek.

Normalnym zjawiskiem w pracy naszego komitetu było to, że myślał za wszystkich sekretarz. Nawet ci towarzysze, którzy od czasu do czasu zabierali głos w dyskusji i niejednokrotnie wysuwali ciekawe pomysły i wnioski, po wyjściu z posiedzenia komitetu więcej się tymi sprawami nie interesowali. Uważali, że tutaj kończy się ich rola, a dalszym biegiem pracy zajmie się już sam sekretarz organizacji partyjnej.

Czym wytłumaczyć ten stan rzeczy? Myślę, że wiele winy za to ponoszę ja osobiście i dwaj najbardziej aktywni członkowie komitetu — towarzysze Lasoń i Kaczorowski.

Wina nasza polega, moim zdaniem, na tym, że nie stworzyliśmy na posiedzeniach komitetu sprzyjającej atmosfery dla swobodnego wypowiadania się i aktywnego udziału w obradach pozostałych towarzyszy. Nie znaczy to, że stawialiśmy im jakieś przeszkody w wypowiadaniu się, lub źle odnosiliśmy się do nich. Nie — tego nie było. My — najbardziej aktywni — mówiliśmy zawsze pierwsi, rozwodziliśmy się zbyt długo nad omawianymi zagadnieniami, często niewiele pozostawiając czasu dla pozostałych członków komitetu. Nie próbowaliśmy nawet ich zachęcać do zabierania głosu, do ustosunkowania się do omawianych zagadnień. W ten sposób, nie zdając sobie z tego sprawy, hamowaliśmy samodzielność tych towarzyszy i przyzwyczailiśmy ich do tego, że sekretarz i jeszcze kilku aktywnych członków komitetu powiedzą za nich wszystko.

Ten brak troski o uaktywnienie słabo udzielających się w pracy członków komitetu wynikał, trzeba to otwarcie przyznać, z pewnej niewiary w większe możliwości tych towarzyszy. Nie sprzyjało wzmożeniu ich aktywności również i to, że przydzielaliśmy im drobne, mniej ważne zadania, które nie pozwalały ogarnąć całokształtu pracy organizacji partyjnej.

Taki styl pracy komitetu w konsekwencji doprowadził do tego, że cały ciężar kierowania pracą organizacji partyjnej spadał na sekretarza i jeszcze dwóch czy trzech towarzyszy. To szczupłe grono, nadmiernie obarczone dużą ilością obowiązków i zadań, nie mogło z natury rzeczy podołać sprawnemu kierowaniu całokształtem pracy partyjnej w naszym zakładzie. Byłoby zupełnie inaczej, gdybyśmy zatroszczyli się o to, aby wszyscy członkowie komitetu brali aktywny udział w pracy partyjnej. Wów-

czas wszelkiego rodzaju posiedzenia, zebrania, narady mogłyby być lepiej obsłużone przez instancję partyjną, członkowie KZ zaś rośliby politycznie i organizacyjnie w tej pracy.

Wiadomo, że przykład idzie z góry. Toteż zły system pracy KZ przejęli od nas towarzysze z egzekutyw oddziałowych organizacji partyjnych.

Na tzw. wydziale produkcji egzekutywa OOP liczy 5 członków, ale pracuje za nich tylko I sekretarz. Pozostali członkowie egzekutywy nie są wciągani do pracy i nie czują się odpowiedzialni za swoją organizację partyjną. Podobna sytuacja jest na wydziale mechanicznym.

Na tak ważnym dla nas wydziale, jak „Penicylina", pracownicy nie znali wszystkich członków egzekutywy. Poza I sekretarzem nikt z członków egzekutywy nie zajmował się sprawami organizacji partyjnej. Są jeszcze i tacy, nieliczni co prawda członkowie egzekutyw OOP, których postawa, stosunek do pracy zawodowej nie przynosi zaszczytu naszej organizacji.

Brak aktywności wszystkich członków egzekutyw OOP, a więc brak kolegialności musiał się odbić ujemnie na pracy tych organizacji.

Nie wciągając szerokiego aktywu do działania, pracując zazwyczaj sam, sekretarz nie mógł widzieć wszystkich spraw, które wymagały rozpatrzenia przez organizację partyjną danego oddziału. Zebrania partyjne nie mogły więc być ciekawe, gdyż nie odzwierciedlały życia oddziału. Były one zazwyczaj podobne jedne do drugich, a więc monotonne. Brak było na nich twórczych dyskusji, ścierania się poglądów, gdyż krytyka i samokrytyka pozostawiały wiele do życzenia. Nie podnosiły one poziomu politycznego towarzyszy, nie uzbrajały ich do mobilizacji załogi, do realizacji planów produkcyjnych.

Z tego powodu również szwankowała praca grup partyjnych. A przecież zadaniem grupy partyjnej — najdalej w masy wysuniętej placówki politycznej — jest żyć pełnym życiem swojego odcinka pracy, wsłuchiwać się w głosy pracowników, szybko reagować na wszelkie braki i niedociągnięcia, nadawać ton pracy.

Nasz zły styl pracy partyjnej udzielił się również organizacjom masowym w naszym zakładzie. I tutaj pracowali zazwyczaj poszczególni tylko aktywiści. Z 220 członków organizacji ZMP aktywnie pracuje zaledwie kilku ludzi. A przecież wśród młodzieży ZMP-owskiej jest wielu towarzyszy partyjnych, których należało otoczyć opieką i uaktywnić. Zamiast tego zastępowaliśmy ich w pracy. Podobny stosunek mieliśmy do rady zakładowej. I tu zamiast pomagać towarzyszom z rady zakładowej w rozwijaniu ich samodzielności i inicjatywy poprzez uaktywnienie zespołu partyjnego, bardzo często wykonywaliśmy sami to, co należało do nich.

Wydatną pomocą w ujawnieniu i wykryciu braków i niedociągnięć naszej pracy były uchwały i wskazania III Plenum KC naszej partii.

Na rozszerzonym plenum komitetu zakładowego, w którym uczestniczyli towarzysze z wszystkich egzekutyw OOP, wykładowcy szkolenia partyjnego, organizatorzy grup, aktyw rady zakładowej i ZMP, omówiliśmy szczegółowo dotychczasową pracę naszej organizacji partyjnej.

W dyskusji towarzysze skrytykowali szereg błędów w dotychczasowej pracy naszej organizacji partyjnej, wskazując jednocześnie drogi wyjścia.

Towarzysze poddali ostrej krytyce sposób przygotowywania i przeprowadzania zebrań, zarzucali, że nie zmieniano metod prowadzenia zebrań,

trzymając się stale jednego i to nienajlepszego sposobu, zwrócili uwagę na to, że wykonania przydzielonych im zadań partyjnych nikt nie kontrolował.

Pragniemy obecnie przezwyciężyć braki w naszej pracy partyjnej, chcemy oprzeć się na szerokim aktywie i skończyć z tym, aby cała praca spoczywała na barkach kilku tylko towarzyszy. Towarzyszy z KZ, którym dotychczas dawaliśmy wąsko-praktyczne, doraźne zadania, przydzielamy do poszczególnych oddziałowych organizacji partyjnych, aby pomagali im w pracy. W ten sposób zamierzamy uaktywnić tych towarzyszy, pobudzić ich poczucie odpowiedzialności za całość naszej pracy partyjnej.

Pierwsze poczynione kroki w tym kierunku wskazują, że tą drogą osiągniemy zamierzone wyniki. Tow. Szafrański — członek KZ, który dotąd rzadko zabierał głos w dyskusji, z chwilą przydzielenia mu jednej z OOP pod opiekę stał się bardziej aktywny. Na zebraniu tej OOP z polecenia KZ zreferował wytyczne III Plenum i jak się okazało, wywiązał się dobrze z powierzonego mu zadania. Podniosło to w nim wiarę we własne siły. Już teraz zaczynamy przyzwyczajać członków KZ, którzy dotąd na ogół nie brali udziału w dyskusjach, do składania krótkich informacji o pracy przydzielonych im OOP i sprawozdań z powierzonych zadań.

Do opracowania planów pracy zarówno KZ jak i egzekutywy OOP wciągany jest już szerszy aktyw z poszczególnych odcinków pracy. Podobnie przygotowujemy zebrania partyjne. Egzekutywy radzą się aktywu partyjnego, jakie zagadnienia należałoby omówić na zebraniach, co w danej chwili jest najistotniejsze, na co należy szczególnie zwrócić uwagę organizacji partyjnej. Zachęcamy członków partii, aby o wszystkich nurtujących ich sprawach mówili śmiało na zebraniach partyjnych, śmiało poddawali krytyce zauważone błędy i niedociągnięcia.

Obecnie odbywają się zebrania grup partyjnych, na których omawia się dotychczasowe błędy i dyskutuje się nad nowymi formami pracy.

Nasza organizacja partyjna przyjęła zasadę, że z otrzymanych zadań wszyscy towarzysze muszą się wywiązywać, że potrzebną pomoc otrzymają — i że nie powtórzy się więcej dotychczasowa praktyka zastępowania tzw. „słabych" towarzyszy „mocnymi". Ustalił się bowiem szkodliwy zwyczaj, że kilku sztandarowych „załatwiaczy" pracowało nieraz za całe grupy.

Już obecnie widać zmiany na lepsze w naszym życiu organizacyjnym.

Przełamano wreszcie bierność niektórych towarzyszy. Dowodem tego jest fakt, że na posiedzeniu komitetu zakładowego, na którym oceniano wybory do władz związkowych, towarzysze, którzy przedtem milcząco odsiadywali zebrania — zaczęli mówić. Wskazując dotychczasowe błędy, omawiali oni aktualne sprawy dotyczące zakładu, oceniali pracę poszczególnych ludzi, dawali wskazania do przyszłej pracy. Również i na zebraniach partyjnych towarzysze, którzy dotąd milczeli, zabierają coraz śmielej głos i wysuwają wnioski w sprawie usprawnienia pracy.

Aby jeszcze bardziej pobudzić aktywność członków partii, egzekutywy naszych oddziałowych organizacji partyjnych podjęły słuszną zasadę składania sprawozdań na zebraniach partyjnych z realizacji wysuniętych przez członków wniosków. Przyczyni się to niewątpliwie do rozwoju inicjatywy wszystkich członków partii i stworzenia atmosfery poczucia współodpowiedzialności za całość pracy partyjnej.

Władysława Chmielewska

Sekretarz KZ Tarchomińskich Zakładów Farmaceutycznych

O KRYTYCE I SAMOKRYTYCE

III Plenum postawiło z całą mocą sprawę dalszego rozwijania krytyki i samokrytyki, szczególnie krytyki płynącej od mas, jako wielkiej siły twórczej niezbędnej do usuwania braków i niedociągnięć w naszym życiu.

Czy w życiu naszej organizacji partyjnej i pracy naszego zakładu rozwija się krytyka? Czy partyjni i bezpartyjni śmiało i otwarcie wytykają niedociągnięcia w pracy kierownictwa partyjnego i gospodarczego? Czy kierownictwo to przyjmuje krytykę jako pomoc w swej codziennej pracy, czy też odwrotnie? Czy zdarzają się u nas wypadki tłumienia krytyki i w czym się to przejawia?

Trzeba powiedzieć, że pracownicy nasi coraz śmielej wytykają błędy i niedociągnięcia w pracy zakładu. Szczególnie wyraźnie widać to po III Plenum KC, które nie tylko żywo poruszyło umysły członków partii i bezpartyjnych, ale wyjaśniło wszystkim, że partia z całą bezwzględnością stoi na straży swobodnej, twórczej krytyki i domaga się jej od ludzi pracy. Wykazały nam to chociażby ostatnie wybory do rad oddziałowych związków zawodowych. Robotnicy mówili o swoich bolączkach, o braku troski ze strony kierownictwa w ich załatwianiu. Na zebraniu wyborczym do rady oddziałowej na wydziale P-11 członkowie załogi mówili nawet o całokształcie pracy kierownictwa zakładu, krytykując nieprzemyślane zarządzenia i posunięcia dyrekcji i rady zakładowej.

Należy jednak stwierdzić, że śmiała i zasadnicza krytyka nie jest jeszcze wszędzie stosowana. Towarzysze krytykują przeważnie tylko drobne niedociągnięcia, mało natomiast zwracają uwagi na sprawy dotyczące całokształtu pracy kierownictwa komitetu zakładowego, dyrekcji, rady zakładowej czy też kierownictwa poszczególnych wydziałów.

Dlaczego tak jest?

Dlaczego ludzie nie mówią jasno i otwarcie o poważnych brakach w naszej pracy? Czy ich nie widzą? Owszem, ludzie widzą nasze niedociągnięcia, ale jeszcze pełnym głosem o nich nie mówią, ponieważ obawiają się nieprzyjemności z tego powodu.

Ciąży na nas jeszcze atmosfera, która dawniej panowała w stosunku do krytykujących. Nierzadko przylepiano im etykietkę „rozrabiaki". Nikt, rzecz jasna, nie chciał wobec kierownictwa zakładu uchodzić za człowieka, który „rozrabia" w sprawach dyrektora, sekretarza komitetu zakładowego czy jakiegoś kierownika. Poza tym każda, mniej lub więcej rzeczowa krytyka mogła ściągnąć na śmiałka jakieś konsekwencje. Ludzie niechętnie krytykowali, ponieważ nieraz przekonywali się, że ich słuszne wnioski nie były uwzględniane.

Warto tu przypomnieć również sprawę tow. Karpińskiego, który kiedyś za śmiałą i rzeczową krytykę kierownictwa zakładu został wydalony z pracy. Tow. Karpińskiego nikt wówczas nie obronił.

Gdzie tkwi przyczyna tego stanu rzeczy? Przecież na wszystkich zebraniach i naradach zarówno wobec ludzi partyjnych, jak i bezpartyjnych stale powtarzaliśmy, że krytyka i samokrytyka jest dźwignią postępu. Nawoływaliśmy do śmiałej krytyki każdego, bez względu na zajmowane stanowisko. Mimo to nie zdołaliśmy wytworzyć właściwej atmosfery zachęcającej do śmiałej krytyki. Zdawało się nam, że krytyka była właściwa wówczas, kiedy ten, kto krytykował dyrektora, sekretarza POP, przewod-

niczącego KZ lub innego członka kierownictwa zakładu, najpierw mówił o jego wielkim wkładzie pracy, o tym, co zostało dzięki niemu zrobione, a dopiero później, już mniej pewnym głosem, wytykał mu jakieś niedopatrzenie czy też niedociągnięcie. Taką krytykę lubiliśmy i z takiej byliśmy zadowoleni, do takiej krytyki zachęcaliśmy. Niechętnie natomiast odnosiliśmy się do prawdziwej krytyki — broniliśmy się przed nią wszelkimi sposobami. Jeżeli ktoś krytykujący nas nie przedstawiał sprawy szczegółowo i dokładnie, to zaczynaliśmy wtedy wyjaśniać, że nie tak, a trochę inaczej. Wyjaśnianie to zazwyczaj przekształcało się w krytykę krytykującego, i to w takim stopniu nieraz, że dany towarzysz na przyszłość wolał milczeć.

Tak np. w wydziale głównego księgowego panowała niezdrowa atmosfera. Pracownicy skarżyli się (naturalnie między sobą) na dyktatorskie metody kierownictwa tego wydziału, na kumoterskie stosunki, na brak opieki, a mimo to obawiali się krytykować. Najlepszym dowodem tego jest fakt, że po wyborach do rady oddziałowej późnym wieczorem przyszło kilka pracownic z tego wydziału prosząc o rozmowę z dyrektorem i sekretarzem, aby pożalić się. Na pytanie, dlaczego o tym nie mówiły na zebraniu organizacji oddziałowej, odpowiedziały, że nie chcą być prześladowane. Czy przykład ten nie świadczy o tłumieniu krytyki?

Jest jeszcze jedno zjawisko, które hamuje rozwój krytyki. Utarło się u nas takie przekonanie, że towarzysz, który chce kogoś skrytykować, musi zacząć od siebie, tzn. musi najpierw sam siebie skrytykować, a potem dopiero krytykować innych.

Uważam, że za ten stan rzeczy odpowiedzialność ponosimy przede wszystkim my — KZ, dyrekcja i rada zakładowa. Nie bez winy są również KD Wola, komitet warszawski oraz ministerstwo i centralny zarząd.

Wielu spośród nas, działaczy partyjnych i gospodarczych, często w słowach uznaje krytykę i samokrytykę, ale w praktyce nie zawsze je stosuje, a nawet często się obraża za słowa prawdy. Przy tym wszystkim stwarzamy taką atmosferę, że wyższe instancje partyjne można krytykować tylko w pewnych wypadkach i nie za ostro, a ponieważ nie wiadomo jak, to już lepiej w ogóle nie krytykować. Jeżeli jednak trzeba, to bardzo ogólnikowo, bez podania nazwisk.

Przytoczę fakt, który wydarzył się dość dawno. Wydaje mi się, że warto go tutaj podać. Jeden z instruktorów KW — tow. Rajewska przeprowadzała analizę pracy w zakładzie. Nie mówiąc już o tym, że stosunek jej do sekretarzy był lekceważący, to jeszcze w dodatku bardzo się obraziła, że nie zgadzaliśmy się z jej oceną sytuacji w zakładzie. Towarzyszka ta nawet słuchać nie chciała naszej argumentacji i stanowczo, bez dyskusji stwierdziła, że ona zna się na tym lepiej itd. Okazało się jednak później, że słuszność była po naszej stronie. Taki sposób pracy instruktora, który uznaje tylko swoje zdanie i nie liczy się ze zdaniem innych, nie daje dobrych rezultatów, nie pomaga w usprawnieniu pracy.

A oto inny przykład. Przed kilkoma dniami był u nas w zakładzie generalny dyrektor z Ministerstwa Przemysłu Maszynowego. W rozmowie z nim poruszyłem sprawy bytowe i powiedziałem, że załoga ma do niego pretensję, ponieważ dotychczas w naszym zakładzie nie ma świetlicy, a on — dyrektor — niechętnie rozmawia na ten temat. Dyrektor tak się na mnie za to obraził, że do końca swej bytności w zakładzie przy omawianiu innych spraw wtrącał z ironią, że za wszystkie niedociągnięcia w zakładzie

jest winna organizacja partyjna i sekretarz. Jasne, że niedostateczna jeszcze praca organizacji partyjnej jest jedną z przyczyn dużej ilości braków i nie chodzi tutaj o to, żeby to zamazywać, ale samo zachowanie się tego towarzysza i złośliwe przygadywania dowodzą, że krytyki on nie lubi. Czy takie stanowisko dyrektora-członka partii sprzyja krytyce? Na pewno nie. Jego niewłaściwy stosunek do organizacji partyjnej przyczynia się do tego, że nasz centralny zarząd próbuje podporządkowywać sobie organizację partyjną i z góry, bez uzgodnienia z komitetem partyjnym, narzuca terminy różnych zebrań i narad, poleca powoływać komisję, w skład której wyznacza sekretarza POP. Taki stosunek pracowników nadrzędnych instancji partyjnych czy też gospodarczych wpływa hamująco na oddolną krytykę.

Jak nasza organizacja partyjna zamierza walczyć o stworzenie właściwej atmosfery krytyki i samokrytyki? Przede wszystkim uważamy, że nie można pozostawić żadnego krytycznego głosu bez odpowiedzi i uwzględnienia w naszej pracy. Na zebraniach partyjnych i związkowych wprowadzamy jako stałą zasadę informowanie o realizacji krytycznych głosów i wniosków wysuwanych przez robotników na zebraniach, naradach lub w osobistych rozmowach. Członkowie komitetu partyjnego na miejscu rozpatrywać będą każdą skargę złożoną w komitecie i powiadomią zainteresowanych o wynikach jej załatwienia.

III Plenum poruszyło do głębi nie tylko masę członków partii naszego zakładu, ale również i bezpartyjnych. Ludzie pracy uświadomili sobie swoje prawa i obowiązki. Są oni mocno przekonani, że demokracja wewnątrzpartyjna, gwarantowana przez statut partii, ale dotychczas niezupełnie przestrzegana, a często nawet wypaczana, musi się stać w całej rozciągłości niewzruszoną zasadą naszego życia partyjnego i naszego postępowania.

Kazimierz Lewandowski
Sekretarz KZ Zakładów Wytwórczych Lamp Elektrycznych
im. Róży Luksemburg

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

S. BIALER i K. ŁASKI

„Ekonomista"

Czasopismo „Ekonomista" jest organem Komitetu Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk i Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. W pierwszych latach po wyzwoleniu kraju „Ekonomistę" — mimo pewnych osiągnięć — cechował eklektyzm i burżuazyjny obiektywizm. Pismo pozostawało daleko w tyle za dokonującymi się w Polsce rewolucyjnymi przeobrażeniami społeczno-ekonomicznymi.

„Ekonomista" przebył doniosłą ewolucję przekształcając się w bojowy, teoretyczny organ ekonomistów polskich. Najważniejszym niewątpliwie osiągnięciem tego okresu było oparcie całej działalności czasopisma na gruncie marksistowskiej ekonomii politycznej, odrzucenie balastu burżuazyjnych teorii ekonomicznych, zerwanie z obiektywizmem, jawne, partyjne opowiedzenie się po stronie ideologii klasy robotniczej i jej walki o socjalizm. Oczywiście, nie można tego procesu rozpatrywać w oderwaniu od zasadniczych zmian, jakie dokonały się na całym froncie ideologicznym, a na odcinku nauk społecznych w szczególności.

O poważnych osiągnięciach „Ekonomisty" świadczy nawet pobieżne zapoznanie się z treścią ostatnich roczników. Uległa rozszerzeniu tematyka artykułów. Pismo zbliżyło się do centralnych problemów ekonomicznych naszej rzeczywistości, podejmując zagadnienia ekonomii politycznej socjalizmu, a zwłaszcza zagadnienia wiążące się z okresem przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu. W działalności „Ekonomisty" coraz szersze odbicie znajdowały zadania, sformułowane przez partię na kolejnych etapach naszego rozwoju. Niemało miejsca udzielił „Ekonomista" popularyzacji osiągnięć marksistowskiej nauki ekonomicznej, zwłaszcza radzieckiej, przede wszystkim zaś popularyzacji dzieł klasyków marksizmu-leninizmu, uchwał i dokumentów partyjnych.

W czasopiśmie znalazły także w pewnym stopniu odbicie procesy dokonujące się w krajach imperialistycznych na obecnym etapie ogólnego kryzysu kapitalizmu.

Na łamach „Ekonomisty" ukazało się szereg artykułów omawiających niemały dorobek polskiej postępowej myśli ekonomicznej ubiegłych wieków. Redakcja „Ekonomisty" zainicjowała także ważną dla rozwoju nauki dyskusję wokół „Zarysu historii myśli ekonomicznej w Polsce", stanowiącego pierwszą próbę marksistowskiego ujęcia tego zagadnienia.

Pismo ma także pewne, choć skromne i niedostateczne osiągnięcia w zakresie walki z wrogimi, antymarksistowskimi teoriami burżuazyjnej ekonomii politycznej.

W ubiegłych latach poważnie rozszerzył się krąg współpracowników „Ekonomisty". Na szczególne podkreślenie zasługuje wciągnięcie do współpracy szeregu młodych autorów, niejednokrotnie debiutujących na łamach „Ekonomisty". W szerszym niż poprzednio stopniu udało się redakcji pozyskać współpracę praktyków-działaczy gospodarczych.

„Ekonomista" ukazuje się obecnie w nakładzie około 6 tys. egzemplarzy. Z tej liczby duża ilość egzemplarzy idzie za granicę — do ZSRR, do krajów demokracji ludowej, a także do krajów kapitalistycznych. Jak na pismo teoretyczne, „Ekonomista" ma stosunkowo szeroki krąg czytelników. Odbiorcami pisma są przede wszystkim pracownicy nauki, aktyw partyjny, zwłaszcza zajmujący się szkoleniem ideologicznym, młodzież akademicka i wreszcie poważna część aktywu gospodarczego. Ten zakres odbiorców sprawia, że oddziaływanie pisma jest znacznie szersze, niż by wskazywała sama tylko wysokość nakładu. Działalność „Ekonomisty" wpływa m. in. na to, co się dzieje na ekonomicznym odcinku frontu ideologicznego, na wyższych uczelniach w zakresie nauk ekonomicznych. „Ekonomista" odgrywa poważną rolę w torowaniu dróg rozwoju polskiej nauki ekonomicznej oraz w toczącej się w naszym kraju walce ideologicznej. Pismo odgrywa poważną rolę w propagandzie marksistowskiej ekonomii politycznej. Wreszcie „Ekonomista" powołany jest do odegrania pewnej roli w kształtowaniu naukowych podstaw polityki ekonomicznej naszego ludowego państwa, w jej wyjaśnianiu i popularyzowaniu, w ujawnianiu rezerw tkwiących w gospodarce narodowej, w uogólnianiu doświadczeń przodujących zakładów pracy, w opracowywaniu i korygowaniu naukowych metod planowania gospodarczego.

Te doniosłe i niewątpliwie trudne zadania sprawiają, iż przy ocenie „Ekonomisty" należy zastosować daleko idące wymagania. Przedmiotem niniejszej recenzji jest w zasadzie ostatni rocznik „Ekonomisty", jednak w niektórych koniecznych wypadkach będziemy się także odwoływali do wcześniejszego okresu.

* *
*

Śledząc za rozwojem „Ekonomisty" w ostatnich latach dostrzega się wyraźnie stały wzrost zainteresowania węzłową dla polskiej nauki ekonomicznej problematyką ekonomii politycznej socjalizmu, budownictwa socjalizmu w Polsce i w krajach demokracji ludowej. Wskazanie tego kierunku rozwoju „Ekonomisty" jest jednak, zwłaszcza przy ocenie rocznika z 1954 roku, niewystarczające. Chodzi mianowicie o to, że w ostatnim okresie, zwłaszcza od IX Plenum KC naszej partii, pismo wykazuje znamienną i niezwykle pożyteczną ewolucję nie tylko pod względem zakresu poruszanych problemów, lecz także sposobu ich ujęcia. Podczas gdy poprzednio problemy działania praw ekonomicznych socjalizmu, prawidłowości rozwoju gospodarki socjalistycznej i okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu były rozpatrywane jedynie w sposób ogólny, to obecnie punkt ciężkości przeniósł się na konkretną problematykę polską, na analizę ogólnych prawidłowości ekonomicznych z punktu widzenia szeregu węzłowych dla naszej gospodarki zagadnień. Ewolucja ta jest znamienna dla rozwoju nauk ekonomicznych w naszym kraju. Obecnie ekonomiści polscy coraz częściej zwracają się do źródłowych badań naszej gospodarki, nastawiają się na uogólnianie naszych doświadczeń, na twórcze zastosowanie ogólnych tez marksistowskiej ekonomii politycznej w naszych warunkach. Można nie wątpić, iż wysiłki te, jeśli będą konsekwentnie i z uporem kontynuowane,

jeśli obejmą szerszy niż dotychczas zespół pracowników, doprowadzą do wzbogacenia marksistowskiej nauki ekonomicznej nowymi tezami, przyczynią się do zwiększenia roli nauk ekonomicznych w budownictwie socjalistycznym.

Rzecz jasna, tego rodzaju kierunek badań nie tylko nie oznacza rezygnacji z prób szerszych uogólnień, lecz przeciwnie — stwarza podstawy do ogólnoteoretycznego opracowania tematyki działania praw ekonomicznych socjalizmu, zwłaszcza w warunkach okresu przejściowego. Że takie niebezpieczeństwo występuje jednak w praktyce, świadczy choćby fakt, że w „Ekonomiście" w 1954 roku nie ukazał się ani jeden artykuł na powyższe tematy. W szczególności można by tu wskazać np. brak artykułu na temat prawa planowego, proporcjonalnego rozwoju gospodarki narodowej ze szczególnym uwzględnieniem treści jego wymogów w warunkach budownictwa socjalistycznego. Także w 1953 roku żadnego artykułu na ten temat nie opublikowano mimo palącej aktualności tego właśnie zagadnienia. Tymczasem zapotrzebowanie na tego rodzaju artykuły jest bardzo duże i „Ekonomista" winien je w możliwie najwyższym stopniu zaspokajać. Wydaje nam się, że rola takich artykułów nie sprowadza się bynajmniej do popularyzacji, choć i ten aspekt sprawy ma tu istotne znaczenie. Opierając się na wynikach badań szczegółowych, czerpiąc z faktów codziennej rzeczywistości, takie artykuły mogą i powinny rozwijać marksistowską teorię ekonomiczną, wyjaśniać problemy trudne i dyskusyjne, nie tylko korzystać z opracowań monograficznych, ale i okazywać tym ostatnim istotną pomoc.

Głównym i podstawowym kierunkiem rozwoju teorii ekonomicznej, na który należy położyć szczególny nacisk, jest jednak analiza konkretnego materiału **źródłowego**, rozwój prac naukowo-badawczych w tym właśnie zakresie.

Na kierunek działalności „Ekonomisty", wyrażający w pewnym stopniu rozwój nauki ekonomicznej, ogromny wpływ wywarły uchwały IX Plenum KC i II Zjazdu PZPR. Uchwały partii podsumowały wielki dorobek pierwszych czterech lat Planu Sześcioletniego i z całą ostrością wskazały centralne na obecnym etapie problemy gospodarcze. W ten sposób zostały także sformułowane przez partię najważniejsze zadania stojące przed ekonomistami polskimi.

Jest niewątpliwą zasługą „Ekonomisty", że problematyka IX Plenum i II Zjazdu została stosunkowo szeroko uwzględniona w tematyce poszczególnych numerów kwartalnika, zwłaszcza w numerze IV z 1953 r. i I-II z 1954 r. Na pierwszy plan wysuwają się w tym zakresie artykuły poświęcone rolnictwu, proporcjom między przemysłem a rolnictwem, sojuszowi robotniczo-chłopskiemu, polityce inwestycyjnej. Można przykładowo wymienić artykuł S. Ignara „Rezerwy produkcyjne w drobnotowarowej gospodarce chłopskiej i walka o ich uruchomienie" (Nr IV z 1953 r.). Zaletą tego artykułu jest to, iż na konkretnym polskim materiale wskazuje rezerwy istniejące w gospodarce chłopskiej w zakresie produkcji roślinnej i zwierzęcej oraz przekonywająco uzasadnia znane tezy II Zjazdu w tej sprawie. Stosowanie siewu rzędowego—stwierdza między innymi autor—zaoszczędza do 50 kg ziarna siewnego na 1 ha i podnosi plon o około 1 q. W roku 1953 w akcji jesiennej siew rzędowy zastosowano w woj. bydgoskim i poznańskim w 100% gospodarstw indywidualnych, w woj. kieleckim i lubelskim — w 60—70% gospodarstw, w woj. białostockim i krakowskim — tylko w 45—48% gospodarstw. Tak więc w setkach tysięcy indywidualnych gospodarstw chłopskich jeden z podstawowych zabiegów agrotechnicznych nie jest wykonywany. Autor podkreśla, że poważne rezerwy wzrostu produkcji kryją się w upowszechnieniu poplonów i międzyplonów. Powierzchnia poplonów i międzyplonów wyrażona w procentach w stosunku do powierzchni zasiewu zbóż ozimych wynosiła w 1952 r. w woj.

poznańskim i bydgoskim ok. 33% i 20%, natomiast w woj. lubelskim i białostockim—około 10%. Autor stwierdza, iż na skutek złego przechowywania obornika w gospodarce chłopskiej tracimy corocznie około 60 tys. ton azotu w czystym składniku, co w przeliczeniu na możliwą zwyżkę zbiorów wynosi około 700 tys. ton zboża. W artykule wskazane są także poważne rezerwy wzrostu produkcji zwierzęcej. S. Ignar omawia również sposoby walki o uruchomienie tych rezerw, choć problematyka bodźców ekonomicznych została słabiej uwzględniona. Wydaje się, że spopularyzowanie tego opracowania ewentualnie w formie broszury byłoby cenną pomocą dla aktywu gospodarczego i partyjnego, który często niedostatecznie orientuje się w złożonych problemach ekonomicznych gospodarki chłopskiej w naszych warunkach. Omawiany artykuł został opracowany z udziałem pracowników katedry polityki agrarnej SGGW. Warto by zachęcić i inne katedry na wyższych uczelniach ekonomicznych do naśladowania tej inicjatywy i podejmowania prób kolektywnych opracowań szczególnie ważnych i aktualnych problemów w formie artykułów dla „Ekonomisty". W ten właśnie sposób został także opracowany artykuł „Z zagadnień dojrzewania kryzysu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych" (Nr III z 1954 r.).

Interesującą pozycję w omawianej grupie zagadnień stanowi artykuł S. Kuzińskiego „Proporcje między przemysłem a rolnictwem w okresie przejściowym" (Nr I-II z 1954 r.). W oparciu o bogaty i samodzielnie zebrany materiał faktyczny autor dochodzi do wniosków, mających istotne znaczenie dla zrozumienia polityki ekonomicznej naszego państwa, a zwłaszcza uchwał IX Plenum i II Zjazdu. Autor wiąże problem nadmiernej dysproporcji pomiędzy przemysłem a rolnictwem z problemem proporcji pomiędzy produkcją roślinną a produkcją zwierzęcą w gospodarce indywidualno-chłopskiej. Problem nadmiernej dysproporcji pomiędzy przemysłem a rolnictwem jest jak najściślej związany ze sprawą bazy paszowej, z rozwojem hodowli i przejawia się w bezpośrednim braku produktów zwierzęcych. Istotne wnioski wyprowadza autor z analizy przychodów i wydatków pieniężnych gospodarstw chłopskich. Stwierdza on, że gospodarstwa indywidualne (zwłaszcza do 10 ha) mają pewne rezerwy wzrostu nakładów pieniężnych na produkcję, jednak zaopatrzenie wsi w materiały budowlane i wyroby metalowe w latach 1950—1953 było wyraźnie niedostateczne, w rezultacie czego nastąpiło zahamowanie procesów inwestycyjnych w tych gospodarstwach. W całym artykule problematyka proporcji pomiędzy przemysłem a rolnictwem rozpatrywana jest w ścisłym związku ze stosunkiem pomiędzy akumulacją a spożyciem, pomiędzy działem I a II produkcji społecznej. Zagadnienia te są przy tym ujmowane nie tylko od strony czysto ekonomicznej, lecz zarazem od strony stosunków politycznych, stosunków między klasami, a zwłaszcza klasą robotniczą i chłopstwem.

Wymienione powyżej artykuły nie wyczerpują tematyki „Ekonomisty" w zakresie aktualnej problematyki, związanej z uchwałami II Zjazdu. W szczególności można by tu jeszcze wymienić artykuł M. Pohorillego poświęcony aktualnym zagadnieniom sojuszu robotniczo-chłopskiego na obecnym etapie oraz artykuł K. Secomskiego omawiający nasze dotychczasowe osiągnięcia w zakresie inwestycji i nowe kierunki polityki inwestycyjnej w latach 1954—1955.

Jakie wnioski nasuwają się podczas przeglądu tematyki artykułów omawianej grupy zagadnień, zamieszczonych w „Ekonomiście"? Przede wszystkim uderza pominięcie w ostatnim roczniku „Ekonomisty" całego szeregu kapitalnych na obecnym etapie problemów. Oczywista w 4 numerach kwartalnika niesposób pisać o wszystkim i byłoby mało płodnym zajęciem skrupulatne

wyliczanie tych wszystkich spraw, które nie znalazły oświetlenia na łamach „Ekonomisty" w ubiegłym roku. Jeśli jednak wziąć pod uwagę także poprzednie roczniki, to okaże się, że w ciągu szeregu lat, a czasami nawet w ciągu całej powojennej działalności „Ekonomisty" pewne tematy były i są w dalszym ciągu całkowicie zaniedbane. Dotyczy to także niektórych zagadnień bardzo ważnych, zwłaszcza z zakresu rolnictwa. Nie znajdujemy np. w „Ekonomiście" ani jednego artykułu o PGR czy POM. Wyraźnie zaniedbana jest problematyka spółdzielczości produkcyjnej, a zwłaszcza zagadnień ich gospodarczo-organizacyjnego umocnienia. Nie było dotąd ani jednego artykułu o tak ważnej sprawie jak dniówka obrachunkowa. Ogromne jest znaczenie analizy takich form więzi ekonomicznej między miastem a wsią, jak dostawy obowiązkowe, kontraktacja, wolny rynek. Ani jedno z tych zagadnień nie było dotąd przedmiotem samodzielnej analizy w „Ekonomiście", choć w szeregu wypadków sprawy te były marginesowo poruszane przez poszczególnych autorów. Zaniedbana jest w poważnym stopniu sprawa bodźców materialnego zainteresowania wzrostem produkcji w mieście i na wsi. Świadczy o tym prawie zupełny brak artykułów na temat prawa podziału według pracy, na temat aktualnego systemu płac, a zwłaszcza na temat polityki cen środków spożycia i surowców rolniczych. Ta ostatnia sprawa zasługuje na szczególne podkreślenie. Trudno przecenić znaczenie prowadzonej przez nas polityki cen dla pobudzania wzrostu produkcji rolniczej, dla regulowania rynku, dla zapewnienia prawidłowych proporcji podziału dochodu narodowego pomiędzy miasto a wieś, pomiędzy fundusz spożycia a fundusz akumulacji. Godzi się w tym miejscu przypomnieć, iż już w 1948 r. w okresie tzw. „dyskusji CUP-owskiej" nasza partia postawiła przed ekonomistami polskimi zadanie podjęcia głębokich studiów nad rolą mechanizmu cen w podziale dochodu narodowego w warunkach naszej wielouikładowej ekonomiki. Jednakże problematyka ta ciągle jeszcze leży odłogiem.

Oczywiście „Ekonomista" nie jest jedynym w naszym kraju czasopismem ekonomicznym. Redakcja „Ekonomisty" może i powinna koordynować swe publikacje np. na tematy produkcji rolniczej z „Zagadnieniami Ekonomiki Rolnej". Nie zwalnia to jednak „Ekonomisty" od uwzględniania także tej problematyki zwłaszcza w szerszym, ogólnoteoretycznym aspekcie. Nie ulega też wątpliwości, iż redakcja napotyka nieraz na poważne trudności kadrowe i nie może nie brać pod uwagę istniejących możliwości przy ustalaniu treści poszczególnych numerów. Wydaje się jednak, iż daleko nie wszystkie możliwości w tym zakresie zostały przez „Ekonomistę" wykorzystane. Przegląd tematyki artykułów umieszczonych w ostatnich rocznikach każe także sądzić, iż redakcja nie ma dostatecznie sprecyzowanego, długofalowego planu tematycznego.

Wspomniane braki świadczą zarazem, naszym zdaniem, o pewnych znacznie głębszych zjawiskach, które ujawniły się m. in. w „Ekonomiście" i których nie da się wyjaśnić wyłącznie czy nawet głównie niedostatkami występującymi w pracy redakcji. Trzeba się zastanowić nad tym, dlaczego szereg bardzo ważnych, trudnych i ostrych problemów naszej gospodarki nie znajdowało przez długi czas żadnego odbicia na łamach „Ekonomisty", dlaczego obraz naszej gospodarki bywał bardzo często upraszczany i lukrowany, dlaczego w artykułach publikowanych w „Ekonomiście" przed ostatnimi uchwałami partii brak było wniosków i tez, do których analiza naukowa w tym lub innym stopniu winna była prowadzić.

Przed ekonomistami polskimi, przed naukami ekonomicznymi stoją różne zadania. Szczególnie ważnym zadaniem jest badanie prawidłowości naszej ekonomiki, rozwijanie w miarę możliwości marksistowskiej ekonomii politycznej

w zastosowaniu do naszych konkretnych warunków, dostarczanie w ten sposób pewnych elementów, mających znaczenie dla właściwego kształtowania naszej polityki gospodarczej. Tego bardzo ważnego zadania ekonomiści polscy i „Ekonomista" nie wykonywali. Niezmiernie charakterystyczne z tego punktu widzenia są artykuły opublikowane w „Ekonomiście" przed uchwałami IX Plenum. W numerach pisma z tego okresu można znaleźć szereg skądinąd bardzo dobrych z punktu widzenia ogólnoteoretycznego artykułów poświęconych np. podstawowemu prawu ekonomicznemu socjalizmu, prawu wartości, nie znajdziemy jednak żadnych lub prawie żadnych wniosków, które można było niewątpliwie w mniejszym lub większym stopniu wyprowadzić wówczas z analizy konkretnych zjawisk ekonomicznych w naszym kraju. Niestety, we wszystkich tych artykułach materiał faktyczny traktowany jest wyłącznie jako **ilustracja**, a nie jako **przedmiot** badania i punkt wyjścia uogólnień. Nie każdy oczywiście artykuł musi mieć charakter badawczy, jeśli jednak artykułów takich w ogóle brak, jeśli nie wysuwają one na podstawie obserwacji i naukowego badania pewnych zasadniczych problemów i postulatów, to trzeba uznać, że nauka nie spełnia swojej zasadniczej roli, nie wnosi tego, co może i powinna wnieść do procesu budownictwa socjalistycznego.

„Ekonomista" ma pewne zasługi w uzasadnianiu, wyjaśnianiu, popularyzowaniu uchwał partii, a zwłaszcza uchwał II Zjazdu, ma zasługi w walce o ich przyswojenie przez ekonomistów polskich. Nie trudno wskazać tu na postęp np. w stosunku do 1952 r., kiedy to uchwały VII Plenum prawie nie znalazły odbicia w działalności pisma. Niewątpliwie także w przyszłości popularyzacja uchwał partii, wyjaśnianie sensu polityki gospodarczej i treści naszej linii generalnej należeć będą do najważniejszych zadań pisma. Niemałych wysiłków trzeba będzie jeszcze dokonać, by praca w tym zakresie stała się bardziej skuteczna, by wzmóc siłę ideologicznego oddziaływania pisma.

Nie można jednak, naszym zdaniem, godzić się z takim stanem rzeczy, że rozwój nauk ekonomicznych — a „Ekonomista" rozwój ten w pewnym stopniu niewątpliwie odzwierciedla — pozostaje daleko w tyle za dojrzałymi potrzebami praktyki, za uchwałami partii, które potrzeby te wyrażają. Nauki ekonomiczne winny obficie czerpać bezpośrednio z jakże bogatego u nas życia, z praktyki gospodarczej, z doświadczeń produkcyjnych klasy robotniczej i chłopstwa, bacznie obserwować procesy dokonujące się w naszej ekonomice i w oparciu o jedynie słuszną teorię i metodę marksizmu czynić śmiałe uogólnienia, precyzować wnioski, które mogą przyczynić się do polepszenia naszej pracy gospodarczej, do usprawnienia kierownictwa gospodarczego, do przyśpieszenia budownictwa socjalistycznego. W ten i tylko w ten sposób nauki ekonomiczne mogą nadążyć za potrzebami życia, inaczej wiecznie będą się spóźniać i pozostawać w tyle. Nie wolno także zapominać o tym, że z natury rzeczy badania naukowe wymagają pewnego okresu czasu, że gdy partia wysuwa to czy inne zadanie na pierwszy plan, z reguły za późno jest przystępować dopiero do tych badań. Źle zaś jest w każdym razie, gdy nowe zadania zaskakują naukę. Jest rzeczą jasną, że właściwa działalność naukowa może się rozwinąć tylko w określonych warunkach, w odpowiednim klimacie. Wymaga ona pracy naukowo-badawczej opierającej się na konkretnym materiale faktycznym, wymaga także swobodnej wymiany myśli i walki różnych opinii i poglądów naukowych, formułowanych na podstawie marksistowskiej ekonomii politycznej.

Gdy mówimy o wolności naukowej krytyki jako niezbędnym warunku rozwoju nauki, chodzi nam o tworzenie i pielęgnowanie warunków dla walki róż-

nych poglądów na gruncie marksistowskiej ekonomii politycznej, nie zaś o otwarcie wrót przed ideologią burżuazyjną. Tocząca się w naszym kraju zaciekła walka klasowa przebiega także — i to ze szczególną ostrością — w sferze ideologii. Niedostrzeganie tej walki byłoby ślepotą polityczną. Dlatego niedopuszczalny jest jakikolwiek liberalizm w stosunku do wrogich koncepcji i ich świadomych czy nieświadomych nosicieli, konieczna jest natomiast głęboka pryncypialność i strzeżenie podstawowych zasad marksistowskiej ekonomii politycznej. Ta troska o czystość naszej ideologii nie może jednak stać się parawanem dla dogmatyzmu, nie może przekształcać się w hamulec jej dalszego rozwoju.

Wyżej poruszone problemy wykraczają daleko poza pracę redakcji „Ekonomisty" i same tylko nauki ekonomiczne. Dotyczą one całego naszego frontu ideologicznego. Trudności, z jakimi spotykamy się na froncie ekonomicznym są swoistym odbiciem braku konsekwentnych wysiłków w kierunku stworzenia właściwego klimatu niezbędnego dla rozwoju nauk społecznych w ogóle. „Ekonomista" może tu służyć jedynie jako przykład.

W czym najogólniej rzecz biorąc wyrażają się braki w nauce ekonomicznej? W traktowaniu ekonomiki nie jako przedmiotu badań i twórczych dociekań, lecz jako źródła, z którego czerpie się przykłady dla ilustracji poszczególnych tez wypowiedzianych przez klasyków marksizmu-leninizmu lub sformułowanych w uchwałach partii. W niechęci do dostrzegania i formułowania nowych problemów i pytań, jakie rodzi wiecznie zmieniająca się rzeczywistość społeczno-gospodarcza; w próbach znalezienia gotowej odpowiedzi na te pytania, jakoby zawsze zawartej w dziełach klasyków marksizmu-leninizmu; w poprzestawaniu na opisie zjawisk gospodarczych bez próby uogólnień, bez zajęcia **własnego** stanowiska i wypowiedzenia **własnej** oceny badanych zjawisk lub też w bezpłodnym teoretyzowaniu, polegającym na powtarzaniu ogólnie znanych i uznanych prawd; w zastępowaniu rzeczowej i przyjaznej dyskusji i walki poglądów przez walkę „na cytaty" połączoną z gromieniem każdego, kto występuje z jakąkolwiek świeżą myślą; w ograniczaniu zadań ekonomii politycznej do badania ogólnych prawidłowości w oderwaniu od kierunków polityki gospodarczej, metod i form planowania gospodarczego, które jakoby nie powinny być przedmiotem ocen i dyskusji ze strony ekonomistów.

Źle się, naszym zdaniem, stało, że w artykule wstępnym zamieszczonym po IX Plenum w numerze IV 1953 r. ani też w numerach następnych redakcja „Ekonomisty" nie postawiła jasno sprawy roli i zadań nauki ekonomicznej w naszym życiu, poważnych trudności, na jakie nauka ta w swoim rozwoju napotyka oraz dróg poprawy istniejącego stanu rzeczy.

Należy jednak przyznać, iż w praktycznej działalności „Ekonomisty", zwłaszcza w 1954 roku, poczyniono pewien krok naprzód w kierunku zbliżenia pisma do życia, lepszego powiązania teorii z praktyką, skuteczniejszej walki z dogmatyzmem i skostnieniem w ekonomii politycznej.

Jednym z najważniejszych bodźców rozwoju nauki ekonomicznej są dyskusje naukowe. W ostatnim okresie na łamach „Ekonomisty" toczy się ciekawa dyskusja, której punktem wyjściowym był artykuł W. Brusa „O oddziaływaniu prawa wartości na produkcję" (Nr IV z 1953 r.). Dyskusja koncentruje się wokół oddziaływania prawa wartości na produkcję państwowych przedsiębiorstw socjalistycznych, wokół istoty rozrachunku gospodarczego, a zwłaszcza wokół problemu cen środków produkcji. Szczególnie cenne elementy wniosły do dyskusji artykuły H. Fiszla „O oddziaływaniu prawa wartości na produkcję socjalistyczną" (Nr I-II z 1954 r.) i „W sprawie systemu cen zbytu w gospodarce Pol-

ski Ludowej" (Nr IV z 1954 r.). Zaletą tych artykułów jest to, że łączą one ogólnoteoretyczną problematykę z realizowaną przez nas polityką cen zbytu, że czerpią bezpośrednio z doświadczeń praktyki, że formułują konkretne wnioski zmierzające do umocnienia i udoskonalenia systemu rozrachunku gospodarczego w naszym kraju.

H. Fiszel stwierdza np., iż jednym z istotnych wymogów prawa wartości jest ustalanie jednolitej ceny za jednakowe wyroby, zarówno środki spożycia, jak i środki produkcji. Ten wymóg prawa wartości jest w naszej polityce cen środków produkcji niejednokrotnie ignorowany. Podrywa to kalkulację kosztów własnych, uniemożliwia porównanie kosztów planowanych z faktycznymi. Autor zwraca w szczególności uwagę na rozbieżność w cenach między półwyrobami własnymi (liczonymi wg faktycznych kosztów własnych) a obcymi (po cenach zbytu) w naszym hutnictwie. Tak np. cena surówki martenowskiej przywiezionej z innej huty bez względu na dodatkowe nakłady na transport itp. jest o wiele niższa niż surówki własnej, wędrującej — w tej samej hucie — w kadzi z wielkiego pieca do pieca martenowskiego. W konsekwencji koszty własne w danej hucie zmieniają się w zależności od proporcji dostaw własnych i obcych, niezależnie od wzrostu wydajności pracy, oszczędności itd.

Autor przekonywająco uzasadnia w innym miejscu postulat, aby ceny, po jakich przedsiębiorstwa zbywają poszczególne wyroby, odpowiadały — zgodnie z prawem wartości — proporcjom nakładów pracy, niezbędnych do wytworzenia tych produktów. Odejście od tego postulatu stwarza zachętę do naruszania planu asortymentowego na korzyść asortymentów zapewniających większą rentowność. Potwierdza ten wniosek przytoczona przez autora tablica (Nr IV z 1954 r., str. 87) obrazująca wyniki produkcyjne Bydgoskiej Fabryki Rowerów. Dane zawarte w tablicy wykazują charakterystyczny związek między stopniem wykonania planu produkcyjnego poszczególnych wyrobów a rentownością tych wyrobów. Zagadnienie to ma także istotne znaczenie dla właściwego ustalania cen niezmiennych. Zwrócić należy również uwagę na sformułowany w omawianym artykule postulat przejścia od systemu cen zbytu do tak zwanych cen fabrycznych nie zawierających w sobie podatku obrotowego.

Istotne momenty do dyskusji wnosi także artykuł J. Lipińskiego „Wybrane zagadnienia z problematyki cen środków produkcji" (Nr IV z 1954 r.), w którym autor polemizuje z poglądami niektórych ekonomistów i wypowiada się za ustalaniem cen środków produkcji na poziomie bliskim nie ich wartości, lecz ich kosztów własnych. Dyskusja, naszym zdaniem, już wykazała, że istniejący u nas system cen zbytu, zwłaszcza cen środków produkcji nie odpowiada w wielu wypadkach zasadom rozrachunku gospodarczego, że nieraz stoi w sprzeczności z zasadą prawidłowego stosowania bodźców materialnego zainteresowania. Można nie wątpić, iż dalszy rozwój dyskusji w tej sprawie będzie miał duże znaczenie dla rozwoju nauki ekonomicznej i dla praktyki budownictwa socjalistycznego.

Doceniając w pełni ogromną potrzebę dyskusji naukowych i rozwijając je na łamach naszych czasopism winniśmy jednak szczególnie dbać, aby w dyskusjach tych odpór znalazły błędne, a przez to i szkodliwe poglądy, zwłaszcza jeśli dotyczą one podstawowych tez marksistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej. Dlatego też wymaga zdecydowanej krytyki pogląd wypowiedziany przez Bronisława Minca w ramach dyskusji, jaka toczyła się w „Ekonomiście" na temat stosunku między działem I a II produkcji społecznej w warunkach socjalizmu.

W artykule pt. „O tempie wzrostu produkcji środków wytwórczości i tempie wzrostu produkcji środków spożycia“ (Nr I—II z 1954 r.) Bronisław Minc słusznie stwierdza, że „szybszy wzrost produkcji środków wytwórczości niż produkcji środków spożycia jest ogólną prawidłowością rozwoju, związaną z szybkim rozwojem sił wytwórczych w całym okresie od obalenia kapitalizmu do zbudowania komunizmu“.

W dalszym toku swych rozważań autor wychodząc z jednostronnych założeń wysuwa jednak błędną tezę, że „w miarę rozwoju sił wytwórczych i postępu na drodze do socjalizmu i komunizmu powstają warunki, sprzyjające temu, aby okresy, w których tempo produkcji środków spożycia zrównuje się bądź też nawet przekracza tempo wzrostu produkcji środków wytwórczości, były coraz częstsze i dłuższe“.

Pogląd taki podważa zasadę prymatu środków produkcji będącą nienaruszalnym warunkiem stałej reprodukcji rozszerzonej, szybkiego postępu technicznego i systematycznego wzrostu wydajności pracy, warunkiem zwycięskiego budownictwa socjalizmu i komunizmu. Przestrzeganie zasady przeważającego wzrostu produkcji środków produkcji w stosunku do produkcji środków spożycia ma szczególnie doniosłe znaczenie w obecnych warunkach, gdy wzrastająca agresywność kół imperialistycznych nakazuje nam wytężenie wszystkich sił dla umocnienia potęgi ekonomicznej i obronności naszego kraju.

W związku z dyskusjami prowadzonymi w „Ekonomiście“ nasuwa się postulat, aby redakcja w większym niż dotychczas stopniu kierowała ich przebiegiem.

Zbyt małe są wysiłki redakcji „Ekonomisty“ idące w kierunku rozszerzenia ilości uczestników dyskusji. Przede wszystkim zaś redakcja nie dokonuje podsumowań, które są niezbędne, jeśli dyskusja ma dać jakieś rezultaty. Np. redakcja nie zajęła żadnego stanowiska wobec dyskusji prowadzonej na łamach czasopisma w 1951 r. i 1952 r. w sprawie prawa wartości (artykuły M. Rakowskiego i J. Zawadzkiego). W gruncie rzeczy nie podsumowano również dyskusji, która toczyła się przez dłuższy okres w sprawie „Zarysu historii polskiej myśli ekonomicznej“.

Nie można także pominąć milczeniem potknięcia w pracy redakcji, jakim była odpowiedź na list A. Habera i R. Sorgensteina, dotycząca niektórych błędów w polskim przekładzie „Kapitału“ (por. „Ekonomista“ Nr III z 1954 r. str. 375—380). Pomijając nawet merytoryczną stronę zagadnienia, należy stwierdzić, iż odpowiedź redakcji utrzymana jest w tonie wybitnie nieżyczliwym i nie tylko nie zachęca do krytyki, lecz wręcz ją hamuje. Sprawa jest tym dziwniejsza, iż jak wynika z następnego numeru kwartalnika, większość członków komitetu redakcyjnego podtrzymuje swe błędne stanowisko nie bacząc na szkody, jakie wyrządza ono rozwojowi twórczej i życzliwej krytyki naukowej na łamach „Ekonomisty“, zwłaszcza ze strony ekonomistów pracujących w ośrodkach pozawarszawskich.

* *

*

W lipcu 1954 r. minęła 10 rocznica powstania Polski Ludowej. „Ekonomista“ podjął w związku z tym słuszną inicjatywę opublikowania cyklu artykułów poświęconych podsumowaniu ogromnych historycznych osiągnięć minionego okresu. Cykl ten otwiera artykuł członka PAN O. Langego „Rozwój

gospodarczy Polski Ludowej w latach 1945—1954", zamieszczony w Nr III z 1954 r. W oparciu o obfity materiał statystyczny autor dokonuje w nim przeglądu głównych kierunków rozwoju gospodarczego Polski Ludowej na tle okresu przedwojennego. Z natury rzeczy przegląd taki musi mieć charakter bardzo syntetyczny i nie daje możliwości pogłębienia omawianej problematyki. Wydaje się jednak, iż autor omawiając szeroko nasze osiągnięcia, zbyt mało wskazał na nasze braki, w rezultacie czego artykuł nie jest dostatecznie mobilizujący. Dotyczy to m. in. problemu wydajności pracy, wzrostu zatrudnienia, a zwłaszcza stopy życiowej.

Nie zawsze autor w swej analizie bierze pod uwagę istotne czynniki mające wpływ na omawiane zjawiska. Tak np. autor dla poparcia tezy o wzroście spożycia przytacza dane o wzroście produkcji tkanin i cukru (str. 6), nie dodaje jednak, iż wzrost spożycia był mniejszy niż wzrost produkcji ze względu na nasz eksport. W innym miejscu autor stwierdza, iż zadania Planu Sześcioletniego w zakresie produkcji przemysłowej przedmiotów spożycia w latach 1950—1953 zostały przekroczone (str. 19), nie dodaje jednak niezbędnej w tym miejscu uwagi, że nie dotyczy to szeregu podstawowych z punktu widzenia potrzeb ludności artykułów masowego spożycia, których plan wzrostu produkcji nie został w pełni wykonany.

W cyklu, poświęconym dziesięcioleciu Polski Ludowej, znajdujemy artykuły Bronisława Minca „O kształtowaniu się dynamiki produkcji przemysłowej w Polsce kapitalistyczno-obszarniczej i w Polsce Ludowej" (Nr III z 1954 r.), Z. Fiejki „O aktywizacji gospodarczej małych miast" (tamże), K. Dziewońskiego „Z zagadnień rozmieszczenia środków produkcji w Polsce Ludowej" (tamże), S. Ignara „Niektóre problemy reformy rolnej PKWN w związku z jej X rocznicą" (Nr IV z 1954 r.) i H. Kryńskiego „Rozwój gospodarczy województwa gdańskiego w okresie dziesięciolecia Polski Ludowej" (tamże). Jak wskazują same tytuły artykułów, obejmują one cały szereg niezmiernie donioslych dla gospodarki narodowej zagadnień. Ze względu na sposób ujęcia i charakter zagadnienia — mało dotąd opracowanego w literaturze ekonomicznej — na wyróżnienie zasługuje artykuł Z. Fiejki, omawiający rolę małych miast, które utraciły swą pierwotną, kapitalistyczną podstawę gospodarczą, a nie włączyły się dotąd w dostatecznym stopniu do procesów reprodukcji socjalistycznej. Autor wskazuje na podstawie konkretnego materiału liczbowego poważne rezerwy siły roboczej, istniejące ciągle jeszcze w małych miastach.

Autor zwraca uwagę na to, że w całym szeregu małych miast sieć zakładów rzemieślniczych nie jest rozwinięta, a w poszczególnych miastach brak nawet tradycyjnych rzemiosł (np. szewstwa, stolarstwa). Na szczególne podkreślenie zasługuje sygnalizowany przez autora brak zakładów rzemieślniczych pracujących na potrzeby zaplecza wiejskiego, jak rymarskich, bednarskich, kołodziejskich. Braki te zmniejszają skuteczność oddziaływania małych miast na zaplecze wiejskie, osłabiają spójnię ekonomiczną ze wsią, odbijają się również na poziomie dobrobytu ludności tych miast.

Podczas gdy większość wymienionych poprzednio autorów podejmuje próby podsumowania dziesięciolecia w przekroju jednego zagadnienia, H. Kryński czyni to samo w przekroju terytorialnym, na podstawie województwa gdańskiego. Takie ujęcie stwarza możliwości wydobycia szeregu momentów, które nie ujawniają się przy rozpatrywaniu zagadnień w skali ogólnokrajowej, a zwłaszcza możliwości wydobycia specyfiki poszczególnych rejonów kraju i zbadania,

jak pewne ogólne problemy konkretyzują się na danym terenie. Z tego punktu widzenia należałoby zachęcić redakcję „Ekonomisty" do zamieszczenia dalszych opracowań tego typu, zwłaszcza z terenu takich województw, jak stalinogrodzkie, krakowskie, lubelskie, a więc województw, w których zaszły szczególnie doniosłe przemiany struktury gospodarczej lub też które charakteryzują się wyraźną specyfiką. Ciekawa także byłaby tego rodzaju próba w odniesieniu do jakiegoś województwa na Ziemiach Odzyskanych. Nie bez znaczenia w związku z tym jest możliwość rozszerzenia składu współpracowników „Ekonomisty" o naukowców spoza Warszawy. Do tej pory liczba autorów z tzw. „terenu" jest nikła i wzrasta stanowczo zbyt powoli.

Należy jednak stwierdzić, iż artykuł H. Kryńskiego nie może służyć za wzór dla tego rodzaju opracowań. Ma on charakter opisowy, zawiera mało uogólnień, a przede wszystkim zbyt mało uwagi poświęca głównym dla województwa gdańskiego problemom gospodarki morskiej, przemysłu stoczniowego, rybołówstwa, żeglugi i portów.

W omawianym cyklu w kilku artykułach znajdujemy wzmianki o ziemiach zachodnich. Moment ten godzi się podkreślić, gdyż ciągle jeszcze w naszej publicystyce ekonomicznej, w tej liczbie i w „Ekonomiście" sprawa ziem zachodnich nie zajmuje dostatecznego miejsca, za mało piszemy o naszych osiągnięciach na tych ziemiach, o specyficznych problemach tych terenów.

Niedostateczne uwzględnienie ziem zachodnich w naszych badaniach i publikacjach znajduje specyficzny wyraz w sposobie opracowywania wskaźników ekonomicznych w stosunku do okresu przedwojennego. Do tej pory opracowuje się niemal wyłącznie wskaźniki tego rodzaju dla Polski Ludowej w porównaniu tylko z Polską burżuazyjno-obszarniczą w dawnych granicach. Nie negując absolutnie wagi, a nawet decydującego znaczenia tego rodzaju opracowań należy jednak podkreślić istotną potrzebę uwzględnienia w całym szeregu wypadków wskaźników obliczanych w stosunku do ziem polskich w obecnych granicach przed wojną. Z tego punktu widzenia zasługuje na wymienienie artykuł Bronisława Minca „O kształtowaniu się dynamiki produkcji przemysłowej w Polsce kapitalistyczno-obszarniczej i w Polsce Ludowej" (Nr III z 1954 r.), w którym autor przytacza szereg danych obliczonych w ten właśnie sposób.

W związku z cyklem artykułów poświęconych dziesięcioleciu, który najprawdopodobniej będzie kontynuowany także w roku bieżącym, można pod adresem redakcji „Ekonomisty" sformułować dwa postulaty:

Po pierwsze, artykuły dotąd publikowane nie są nastawione na krytyczną ocenę doświadczeń naszego planowania, a zwłaszcza naszego pierwszego wieloletniego planu gospodarczego. Podjęcie tego rodzaju prób w roku bieżącym, gdy przystępujemy do szeroko zakrojonych prac w związku z opracowaniem nowego planu pięcioletniego, jest ze wszech miar wskazane i stanowi ważną formę powiązania teorii ekonomicznej i praktyki.

Po drugie, powinniśmy podsumować nasze osiągnięcia nie tylko na froncie budownictwa gospodarczego, lecz także na froncie ideologicznym. Istnieje naszym zdaniem pilna potrzeba zamieszczenia w „Ekonomiście" artykułu, w którym zostałyby omówione wyniki 10 lat walki o zwycięstwo i rozwój marksistowskiej ekonomii politycznej w naszym kraju. Artykuł taki, opierając się

o nauki płynące z III Plenum KC, mógłby także sformułować program rozwoju nauk ekonomicznych w najbliższym okresie.

* * *

Wspominaliśmy już o istniejącym w naszym kraju ogromnym zapotrzebowaniu na artykuły o możliwie wysokim, teoretycznym poziomie, wyjaśniające zagadnienia ekonomii politycznej socjalizmu. Od artykułów tego typu, zamieszczanych w „Ekonomiście", zwłaszcza w charakterze konsultacji, należałoby żądać, aby okazały pomoc w pracy pedagogicznej na wyższych uczelniach, w szkoleniu partyjnym, aby były przekonywająco ilustrowane materiałem polskim, aby nawiązywały do aktualnych zadań polityczno-gospodarczych, aby wreszcie były podawane w możliwie pięknej, atrakcyjnej formie.

Wydaje się, że „Ekonomista" nie dostrzega tego ogromnego zapotrzebowania a w każdym razie w recenzowanym roczniku zupełnie go nie zaspokaja. Można nawet stwierdzić pewien krok wstecz, jaki został poczyniony w stosunku do 1953 r. Podczas gdy w 1953 r. ukazały się w piśmie 2 konsultacje tego typu, to w 1954 r. nie opublikowano ani jednej. Naszym zdaniem w każdym lub prawie w każdym numerze „Ekonomisty" czytelnik winien znaleźć takie materiały, przy czym winien istnieć plan ich zamieszczania, który by zapewnił stopniowe uwzględnianie wszystkich tematów w zależności od ich wagi, aktualności itd. Do opracowania tego rodzaju konsultacji można by wciągać autorów specjalizujących się w danym zagadnieniu zarówno z Warszawy, jak i z ośrodków pozawarszawskich, zapewniając im zarazem odpowiednią pomoc ze strony redakcji.

Istotnym brakiem w dotychczasowej działalności „Ekonomisty" jest zupełnie niedostateczne oświetlenie zagadnień związanych z ekonomikami szczegółowymi. Wiadomo powszechnie, iż ekonomiki szczegółowe przeżywają ciągle jeszcze bardzo istotne trudności w zakresie kadr — i nie tylko kadr. Brak jest jeszcze dostatecznej jasności co do charakteru tych nauk, co do ich przedmiotu badań i zadań. W tym stanie rzeczy byłoby chyba rzeczą pożyteczną zamieszczanie od czasu do czasu w „Ekonomiście" artykułów z zakresu poszczególnych ekonomik, które by nadawały kierunek pracom w tej dziedzinie, a zwłaszcza pokazywały związek ekonomik szczegółowych z ekonomią polityczną socjalizmu. Uzbrojenie teoretyczno-ekonomiczne wielu przedstawicieli szczegółowych nauk ekonomicznych jest często jeszcze niedostateczne, toteż zadania centralnego czasopisma ekonomicznego w tej dziedzinie są duże. Wydaje się także, że „Ekonomista" powinien był udostępnić polskiemu czytelnikowi wyniki dość obszernej dyskusji, jaka toczyła się na łamach „Woprosy Ekonomiki" i toczy się jeszcze w innych czasopismach radzieckich w sprawie przedmiotu ekonomik szczegółowych. Należałoby może nawet próbować rozwinięcia w tej sprawie dyskusji na gruncie naszych własnych doświadczeń.

Godzi się też wspomnieć o braku jakiejkolwiek współpracy na łamach „Ekonomisty" pomiędzy ekonomistami a statystykami. Przedstawiciele nauk statystycznych i praktyki statystycznej mogliby wykorzystać kwartalnik do przedyskutowania z ekonomistami szeregu problemów wymagających uwzględnienia postulatów obu tych dyscyplin w interesie udoskonalenia ogólnonarodowej ewidencji i kontroli. Ekonomiści z kolei — i to trzeba mocno zaakcentować — nie mogą wykonać swoich zadań bez materiałów statystycznych, bez znajomo-

ści faktów, które w ogromnym stopniu muszą uzyskiwać od statystyki. W związku z tą ostatnią sprawą należy podkreślić, iż zwiększenie ilości publikacji przez Główny Urząd Statystyczny jest obecnie jednym z bardzo istotnych warunków rozwoju nauk ekonomicznych. Bez dokonania przełomu w tej dziedzinie, bez znacznie szerszego niż dotąd udostępnienia ekonomistom bezpośredniego wglądu w materiały statystyczne postulat ściślejszego związania teorii z praktyką musi zawisnąć w próżni. Sprawa rozszerzenia i zwiększenia ilości wydawnictw statystycznych ma chyba także doniosłe znaczenie dla usprawnienia naszej statystyki.

* *
*

Istotnym niewątpliwie odcinkiem naukowej i popularyzacyjnej działalności „Ekonomisty" jest oświetlanie ekonomicznej problematyki współczesnego kapitalizmu. Głęboka, naukowa analiza kapitalistycznej ekonomiki na obecnym etapie ogólnego kryzysu kapitalizmu jest nieodzownym warunkiem prawidłowej oceny sytuacji międzynarodowej i jej tendencji rozwojowych, jest fundamentem zrozumienia aktualnych zagadnień walki klasowej w skali międzynarodowej. Naukowa, marksistowska krytyka kapitalizmu daje właściwą perspektywę naszych osiągnięć w budownictwie socjalizmu w Polsce, osiągnięć w rozwoju całego obozu pokoju i socjalizmu oraz pozwala w sposób przekonywający ukazać wyższość ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym.

Zadania „Ekonomisty" na tym odcinku to po pierwsze: naukowa analiza głównych zjawisk zachodzących obecnie w ekonomice światowego imperializmu; po drugie: popularyzacja podstawowych tez marksistowsko- leninowskiej ekonomii politycznej kapitalizmu; po trzecie: krytyka burżuazyjnych teorii ekonomicznych.

Zadania, o których wyżej mowa, ściśle się zresztą przeplatają. Zawisa bowiem w próżni i staje się dogmatyczna popularyzacja podstawowych tez marksistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej kapitalizmu, jeśli nie jest związana z oświetleniem aktualnych zagadnień ekonomiki współczesnego kapitalizmu i nie jest oparta o analizę zmian zachodzących w tej ekonomice. Podobnie na ogólnikowość i frazeologię cierpieć musi demaskowanie i zwalczanie wrogich ekonomicznych teorii burżuazyjnych bez analizy gruntu, na jakim teorie te wyrastają.

Jak spełnia „Ekonomista" zadania, które stoją przed nim na tym odcinku?

Zastanówmy się przede wszystkim nad ogólną linią pisma w tej dziedzinie. Trzeba stwierdzić, że na odcinku ekonomicznej krytyki kapitalizmu pismo ma pewne osiągnięcia.

Tematyka artykułów zamieszczonych w „Ekonomiście" dotyczy ważnych, nie marginesowych zagadnień. W 1954 roku w artykułach tych poruszone zostały np. takie zagadnienia, jak wpływ militaryzacji ekonomiki na gospodarkę krajów kapitalistycznych, wywóz kapitału po drugiej wojnie światowej, przejawy działania podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu w Polsce burżuazyjno-obszarniczej itp.

Wydaje się jednak, że w tej ogólnej linii istnieją poważne braki. Wymienimy niektóre z nich, naszym zdaniem najważniejsze.

Artykuły „Ekonomisty" poświęcone krytyce kapitalizmu stanowią przeważnie analizę poszczególnych, odcinkowych zagadnień współczesnej ekonomiki ka-

pitalistycznej. Ma to niewątpliwie swoje zasadnicze strony dodatnie, gdyż pozwala głębiej, o wiele dokładniej i tym samym bardziej przekonywająco niż w opracowaniach o charakterze ogólnym pokazać istotne zjawiska współczesnego kapitalizmu.

Niemniej jednak wydaje się głęboko niesłuszne, że redakcja „Ekonomisty" zrezygnowała z zamieszczania artykułów poruszających szersze zagadnienia, artykułów, które by szerzej i wszechstronniej omawiały problematykę ogólnoteoretyczną. Idzie tu rzecz jasna nie o takie „ogólnoteoretyczne" artykuły, które często jeszcze straszą na łamach naszych czasopism, a których treścią jest w rzeczywistości ogólnikowe i nudne przeżuwanie powszechnie znanych prawd. Być może zjawisko, które obserwujemy w „Ekonomiście", jest swoistą obroną redakcji przed tego rodzaju artykułami, ale nie zmienia to faktu, że stanowisko to jest niesłuszne. Potrzebne są artykuły, które byłyby istotną pomocą dla setek pracowników frontu ekonomicznego w ich codziennej pracy pedagogicznej, skutecznym orężem walki z dogmatyzmem i rutyniarstwem, występującymi często w naszej propagandzie i w nauczaniu ekonomii politycznej kapitalizmu na wyższych uczelniach. Chodzi tu szczególnie o publikowanie ogólnoteoretycznych artykułów na ważne, trudne i w wielu dziedzinach jeszcze nie opracowane tematy. Wymienimy przykładowo takie zagadnienia, jak działanie prawa wartości w warunkach imperializmu, absolutne i względne zubożenie proletariatu, cena produkcji i zysk w kapitalizmie monopolistycznym, cykliczność reprodukcji w dobie ogólnego kryzysu kapitalizmu.

Artykuły na te tematy, opierając się o wykryte przez marksizm-leninizm ogólne prawidłowości ekonomiki kapitalistycznej, mogłyby pogłębić i rozszerzyć naszą wiedzę o tych prawidłowościach oraz ujawnić specyfikę ich działania w dobie obecnej.

Opracowania takie czerpiąc z bogatego materiału faktycznego i odcinkowych wniosków zawartych w artykułach poświęconych analizie bardziej wąskich zagadnień stanowiłyby ich cenne i potrzebne uwieńczenie.

Drugi zarzut — to całkowicie według nas niedostateczna uwaga, jaką redakcja zwraca na krytykę burżuazyjnych teorii ekonomicznych na łamach „Ekonomisty". Wniosek ten narzuca się sam przez się, gdy stwierdzamy fakt, że w przeciągu lat 1953 i 1954 na łamach „Ekonomisty" nie ukazał się **ani jeden** artykuł polskiego autora poświęcony krytyce współczesnych burżuazyjnych teorii ekonomicznych. Jeśli do tego dodamy, że w 1954 r. nie ukazała się w „Ekonomiście" ani jedna krytyczna recenzja burżuazyjnej publikacji z dziedziny ekonomii politycznej, to otrzymujemy dość niewesoły obraz. Wprawdzie w 1954 r. w porównaniu z 1953 r. zaszła pewna poprawa, gdyż redakcja zamieściła dwa artykuły zachodnio-europejskich ekonomistów, ale nie mogło to zmienić istniejącego stanu rzeczy, tym bardziej, że obydwa zamieszczone artykuły miały raczej charakter informacyjny i w zasadzie omijały centralny problem współczesnej burżuazyjnej ekonomii, a mianowicie problem wpływu militaryzacji ekonomiki na koniunkturę gospodarczą.

Wydaje się, że przekładami czy też artykułami zamawianymi u zagranicznych ekonomistów nie można i nie należy rozwiązywać zadania krytyki burżuazyjnych teorii ekonomicznych na łamach „Ekonomisty". Takie rozwiązanie wypaczyłoby charakter „Ekonomisty", jego miejsce w naszym czasopiśmiennictwie. Obecnie już dużo zrobiono, aby szeroko udostępnić artykuły z dziedziny nauk społecznych ukazujące się za granicą. Szeroko rozpowszechnione są periodyki specjalizujące się w tłumaczeniach, nawet sama redakcja „Ekonomisty" wyda-

je dość pojemny kwartalnik przekładów z czasopism zagranicznych. Dlatego też nie mając nic przeciwko tłumaczeniom w ogóle uważamy, że na łamach „Ekonomisty“ winny być one zamieszczane raczej wyjątkowo. Ponadto — i to ma szczególne znaczenie — artykuły poddające krytyce burżuazyjne teorie ekonomiczne, opracowane przez zagranicznych autorów, nie mogą, siłą rzeczy, dotyczyć tak ważnego, a zaniedbanego odcinka walki z wrogą ideologią, jak krytyka ekonomicznych teorii polskiej burżuazji i obszarnictwa oraz polskiej prawicy socjalistycznej, szczególnie z okresu międzywojennego. Teorie te, bardzo zresztą eklektyczne, miały jeszcze w pierwszym okresie powojennym, zwłaszcza przed zjednoczeniem ruchu robotniczego, poważne wpływy na naszych wyższych uczelniach i w niektórych kołach inteligencji, a w swej wuerenowskiej odmianie, przystosowanej do zmienionej sytuacji politycznej w Polsce, były nawet szeroko wykorzystywane do wrogiej propagandy w szeregach klasy robotniczej. Nie trzeba chyba też przypominać, jak szeroko były u nas rozpowszechniane wrogie teorie agrarystyczne w swych najrozmaitszych wariantach. Dlatego też niesłuszne i głęboko szkodliwe jest niedocenianie żywotności tych teorii i możliwości ich wrogiego oddziaływania jeszcze w dniu dzisiejszym. Toteż naszym zdaniem redakcja „Ekonomisty“ winna temu odcinkowi krytyki wrogich teorii ekonomicznych poświęcić dużo więcej uwagi niż dotychczas.

Nasuwa się jednak pytanie, czy nie wystarczy krytyka współczesnych burżuazyjnych teorii ekonomicznych (amerykańskich czy też zachodnio-europejskich), dokonywana na marginesie analizy poszczególnych zjawisk zachodzących w ekonomice kapitalizmu — a więc nie w ramach specjalnych opracowań?

Jest rzeczą niewątpliwą, że taka marginesowa krytyka jest nader pożyteczna, niemniej jednak sprawy nie rozwiązuje, szczególnie, że w praktyce ma często zbyt ogólnikowy i aprioryczny charakter. Sięgnijmy po przykład: w cennym i ciekawym skądinąd artykule „Z zagadnień dojrzewania kryzysu gospodarczego w Stanach Zjednoczonych“ („Ekonomista“ Nr III z 1954 r.) autorzy referują m. in. krótko podstawowe tezy amerykańskich teorii burżuazyjnych o wpływie militaryzacji na gospodarkę. W jaki sposób jednak autorzy tezy te zbijają?

„Tego rodzaju absurdy ekonomiczne wskazują dobitnie, do czego może doprowadzić w warunkach amerykańskich keynesowska pseudonauka o „roli“ państwa w dziele wpływania na inwestycje i spożycie. Absurd całej „teorii“ tkwi przede wszystkim w tym, że gospodarka wojenna nie jest żadną „nadbudową“ nad normalną, pokojową gospodarką jakiegoś kraju, że — przeciwnie — jest z konieczności częścią tej gospodarki. Dlatego też gwałtowny jednostronny rozwój tej części musi wpływać ujemnie na inne jej dziedziny.

Są to prawdy zupełnie oczywiste i rozwój gospodarki Stanów Zjednoczonych w ciągu ostatnich lat w pełni je potwierdza“ (str. 154).

Czy tego rodzaju „argumenty“ wystarczają? Idźmy nawet dalej, czy wystarczy pozytywny wykład o stanie kapitalistycznej gospodarki udokumentowany bogatym materiałem statystycznym, aby rozbić tezy burżuazyjnych teorii ekonomicznych, aby wykazać ich fałsz logicznie myślącemu, posiadającemu przeciętne przygotowanie ekonomiczne czytelnikowi? Naszym zdaniem, nie wystarczy.

Gdyby tak było, niezrozumiała staje się wówczas pewna chwytliwość szeregu tych „teorii“, ich stosunkowa trwałość i groźba, jaką w związku z tym stanowią one dla rewolucyjnego ruchu robotniczego. Kierownicy międzynarodowego ruchu robotniczego wielokrotnie wskazywali na szkodliwość niedoceniania wrogiej ideologii i oddziaływania jej argumentacji, na nieskuteczność jej powierz-

chownego zwalczania, stosowania np. kontrargumentów w rodzaju: „marksizm-leninizm już dawno udowodnił, że..."

Przywódca Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych William Z. Foster w jednym ze swych artykułów poświęconych krytyce keynesizmu pisze np.:

„Rzecz oczywista, że skoro jakaś teoria pod pretekstem, że może uleczyć ogólny kryzys kapitalizmu, cieszy się tak wielkim powodzeniem w kołach kapitalistycznych, i skoro wywiera ona tak głęboki wpływ na wszystkie sfery kapitalistycznej myśli ekonomicznej i politycznej, to niezawodnie zasługuje na gruntowną analizę przez marksistów-leninistów". (William Z. Foster — Dwie główne odmiany keynesizmu „Political Affairs" 1949, Nr 1).

Jeżeli krytyka współczesnych burżuazyjnych teorii ekonomicznych ma być rzeczywiście skuteczna, a nie tylko przekonywać już przekonanych, powinna zwalczać nie tylko ogólne tezy przeciwnika wykazując w sposób ogólny ich niesłuszność, lecz także demaskować fałsz metodologii, na której teorie te są zbudowane, i błędność ekonomicznych kategorii przez nie „tworzonych".

Wydaje się także, że skuteczności naszej krytyki wrogich teorii ekonomicznych przeszkadza niedocenianie faktu, iż fałsz tych teorii polega bardzo często na absolutyzowaniu tez, które znajdują potwierdzenie dla wąskiego rzędu zjawisk, w ciągu krótkiego odcinka czasu. Tak przedstawia się, naszym zdaniem, sprawa z keynesowską teorią mnożnika, stanowiącą punkt wyjściowy dla szeregu współczesnych burżuazyjnych „teorii" koniunktury militarnej. Nie doceniać tego, to znaczy dać wrogowi wykorzystać racjonalny argument faktów.

Trzeba stwierdzić, że wszystkie artykuły dotyczące kapitalizmu opublikowane w „Ekonomiście" w 1954 r. stoją na wysokim poziomie.

Główną dodatnią cechą tych artykułów jest ich badawczy charakter i głębokie, w dużym stopniu samodzielne oświetlenie omawianych zagadnień w oparciu o szeroki, źródłowy materiał statystyczny.

Pod tym względem opracowania te są dobrym wzorem dla naszych ekonomistów zajmujących się badaniem ekonomiki współczesnego kapitalizmu i dają szereg punktów zaczepnych dla dalszej szerokiej dyskusji.

W związku z zagadnieniami mającymi ogólne znaczenie chcielibyśmy krótko zatrzymać się nad artykułem J. Zawadzkiego „Przejawy działania podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu w Polsce burżuazyjno-obszarniczej" („Ekonomista" Nr I-II z 1954 r.). Artykuł ten stanowi według nas jedno z najlepszych opracowań dotyczących działalności monopoli i położenia mas pracujących w Polsce przedwrześniowej, jakie ukazały się w okresie 10-lecia.

Scharakteryzowane w artykule ogólny obraz i tendencje rozwojowe położenia mas pracujących pod panowaniem burżuazji nie budzą żadnych wątpliwości.

Równocześnie jednak należy zasygnalizować pewne braki tego artykułu, które naszym zdaniem są dość typowe — i to w o wiele większym stopniu niż u J. Zawadzkiego — dla opracowań dotyczących sytuacji klasy robotniczej w krajach kapitalistycznych w obecnym okresie.

Burżuazyjna ekonomia polityczna „badając" sytuację klasy robotniczej fałszuje jej rzeczywisty obraz i wypacza jej tendencję rozwojową przede wszystkim w ten sposób, że po pierwsze: ogranicza się w analizie tylko do części klasy robotniczej, z reguły najlepiej opłacanej, a eliminuje ze swych rozważań tak ważną dla badania sytuacji klasy robotniczej jej część, jak bezrobotnych;

po drugie: za reprezentatywne przyjmuje okresy wysokiej koniunktury gospodarczej; po trzecie: rozpatruje tylko częściowe wskaźniki obejmujące tylko niektóre czynniki określające położenie klasy robotniczej.

Rzecz jasna, że marksistowska, rzeczywiście naukowa analiza sytuacji klasy robotniczej pod panowaniem kapitału musi, i tak jest w omawianym artykule, zerwać z tego rodzaju metodą badania. Lecz w analizie zawartej w artykule J. Zawadzkiego widzimy pod tym względem pewne niekonsekwencje. Autor, koncentrując słusznie swą uwagę na badaniu sytuacji podstawowej masy robotników, masy bardzo źle opłacanej i często, jak np. bezrobotni, spychanej na dno nędzy — niesłusznie naszym zdaniem pomija w swej analizie wyżej kwalifikowane i lepiej opłacane warstwy klasy robotniczej. Szczególnie niesłuszne jest pominięcie tak ważnej, nie pod względem ilościowym, lecz pod względem swego znaczenia warstwy, jak arystokracja robotnicza. To pominięcie powoduje, że ogólnie słuszna ocena zawarta w artykule pozbawiona jest ważnych ogniw, które wzmocniłyby jej wiarygodność i stopień propagandowego oddziaływania. Pominięcie to jest niesłuszne także z tego powodu, że nie pomaga w zrozumieniu układu sił klasowych w Polsce przedwrześniowej, a szczególnie układu sił na terenie ruchu robotniczego, omija bowiem zagadnienie, które ma zasadnicze znaczenie dla zrozumienia ekonomicznych korzeni reformistycznego nurtu w ruchu robotniczym.

Wydaje się, że uwzględnienie powyższych postulatów przez autora podniosłoby wartość naukową artykułu i, co szczególnie ważne — jego siłę przekonywania.

Nie ustrzegł się także autor pewnych nieścisłości i uproszczeń. Np. podany przez autora na str. 130—131 spadek spożycia na wsi w latach 1929—1934 ujęty jest w cenach bieżących i dlatego nieściśle odzwierciedla rzeczywisty spadek spożycia. W naszej publicystyce ekonomicznej nieraz operuje się sumami nominalnymi bez uwzględnienia zmian w cenach, dlatego też warto o tej usterce wspomnieć.

Szkoda także, że w artykule pominięte jest tak zasadnicze zagadnienie, jak porównanie stopy życiowej mas pracujących w Polsce i w głównych krajach kapitalistycznych. Jednym z głównych obecnie kierunków uderzenia wrogiej propagandy imperialistycznej jest abstrakcyjne, oderwane od przedstawienia tendencji rozwojowych i z zasady fałszowane porównywanie stopy życiowej w krajach obozu socjalizmu i w głównych krajach kapitalistycznych. Dlatego też przy badaniu niedawnej przeszłości polskich mas pracujących nader potrzebne jest ukazanie ogromnej rozpiętości, jaka istniała w okresie międzywojennym między ich poziomem życiowym a poziomem życiowym we Francji, Anglii czy też w St. Zjednoczonych.

Redakcja czyni zbyt mały wysiłek, aby w sposób dostateczny naświetlić na łamach pisma problematykę związaną z krytyką współczesnego kapitalizmu. Świadczy o tym zarówno zbyt mała ilość artykułów na te tematy, publikowanych w „Ekonomiście" (4 artykuły polskich autorów w 1954 r.), jak i wyjątkowo wąski krąg autorów-specjalistów wciągniętych do współpracy z pismem (w latach 1952—1954 — a więc w przeciągu 3 lat — tylko 5 autorów, w tym wszyscy z Warszawy).

Niesłusznie byłoby winić za ten stan rzeczy jedynie redakcję „Ekonomisty" — jest to w dużym stopniu wyrazem słabości cechującej ten odcinek pracy naukowo-badawczej polskich ekonomistów. Słabość ta ma m. in. swe źródło w „teorii", która głosi, że nasi ekonomiści winni w tej dziedzinie ograniczać

się wyłącznie do pracy pedagogicznej lub co najwyżej do opracowań dotyczących polskiego imperializmu.

Zwolennicy tej błędnej „teorii" zapominają, że takie rozwiązanie musi w konsekwencji doprowadzić do wyjałowienia samej pracy pedagogicznej i do poważnego osłabienia siły oddziaływania naszej antyimperialistycznej propagandy.

* *

*

Artykuły zamieszczane w „Ekonomiście", ich poziom teoretyczny, wskazywane przez nie kierunki badań, zwłaszcza zaś dyskusje, jakie toczą się na łamach tego czasopisma, są niewątpliwie podstawową formą jego oddziaływania na nasz front ekonomiczny. Z przeprowadzanej analizy wynika, iż oddziaływanie to jest, naszym zdaniem, pozytywne.

Do tego jednak nie może i nie powinna ograniczać się rola pisma w tym zakresie. Należałoby chyba wyodrębnić następujące, główne formy bezpośredniego oddziaływania czasopisma na nauki ekonomiczne w Polsce: po pierwsze — systematyczne recenzowanie ważniejszych publikacji ekonomicznych, ukazujących się w kraju, włączając w to wydawnictwa periodyczne; po drugie — zamieszczanie sprawozdań z działalności naukowej poszczególnych ośrodków naukowo-badawczych i wyższych uczelni, nieraz łącznie z krytyczną analizą i oceną ich osiągnięć i braków; po trzecie — informowanie o rozwoju nauk ekonomicznych w krajach obozu socjalizmu oraz o głównych przejawach i kierunkach walki na froncie ekonomicznym w krajach burżuazyjnych.

Stosunkowo najlepiej rozwinięta jest w „Ekonomiście" pierwsza z wymienionych wyżej form. Dział recenzji wykazuje w ostatnich dwóch latach wyraźny postęp. Na łamach „Ekonomisty" zrecenzowano w tym okresie szereg ważniejszych publikacji wydanych w kraju. Szczególnie pozytywnie należy ocenić inicjatywę redakcji, by recenzować niektóre podręczniki, a zwłaszcza wyspecjalizowane czasopisma ekonomiczne.

„Ekonomista" prowadzi dział sprawozdań, w których czytelnik znajdzie szereg notatek informujących o ważniejszych wydarzeniach w życiu naukowym, konferencjach, niektórych posiedzeniach katedr, ich planach pracy itp.

Wydaje się celowe, aby w dziale tym „Ekonomista" zajął się sprawą, która dotychczas znajdowała się poza jego zasięgiem — mianowicie sprawą poziomu i sposobu nauczania ekonomii politycznej na naszych wyższych uczelniach.

I wreszcie ostatnia uwaga, związana ze stanem informacji zagranicznej w „Ekonomiście"; nasuwają się tu, naszym zdaniem, dwa postulaty: po pierwsze — aby pismo informowało o rozwoju nauki ekonomicznej w obozie socjalizmu, a szczególnie w krajach demokracji ludowej, które pod tym względem są dla polskiego czytelnika „terra incognita", a których doświadczenie ma ogromne znaczenie dla budownictwa socjalistycznego u nas; po drugie — aby pismo rozszerzyło zakres i zmieniło system informacji o współczesnej burżuazyjnej ekonomii politycznej i walce na froncie ekonomicznym w skali międzynarodowej. W tym celu informacje np. z kongresów międzynarodowych nie powinny ograniczać się tylko do publikacji wystąpień delegatów Polski (patrz: „Ekonomista" Nr IV z 1954 r. — „Sprawozdanie z kongresu ludnościowego w Rzymie") czy też do przeglądu niektórych danych statystycznych (patrz: „Ekonomista" Nr I-II z 1954 r., artykuł W. Herera na temat obrad Komitetu do Spraw Rolnic-

twa przy Europejskiej Komisji Gospodarczej). Informacje takie winny dać również charakterystykę poglądów uczestników konferencji i walki, jaka się na niej toczyła, winny dać ocenę tendencji i układu sił w burżuazyjnej ekonomii politycznej reprezentowanej na konferencji.

* * *

Na tle oceny „Ekonomisty" i postulatów, jakie w stosunku do pisma wysunęliśmy, nasuwa się pytanie: czy przy obecnym stanie kadr ekonomicznych, przy obecnych możliwościach kadrowych i organizacyjnych, jakimi rozporządza „Ekonomista", postulaty te są realne?

Trzeba wyraźnie stwierdzić, że podobnie jak braki w pracy „Ekonomisty" są przede wszystkim odbiciem i wyrazem braków i słabości cechujących pracę całego naszego frontu ekonomicznego, tak też i realizacja wysuniętych postulatów wymaga nie tylko zwiększonego wysiłku redakcji, lecz również o wiele większej troski i współpracy z pismem ze strony instytutów naukowo-badawczych i katedr ekonomicznych wyższych uczelni oraz szerokich rzesz naszych ekonomistów.

SYGNAŁY

KRZYNĘ WSTYDU W dawnej „cesarsko-królewskiej" Galicji jeszcze przed pierwszą wojną światową w wyborach do samorządów obowiązywała tzw. „zasada kurialna". Osobno głosowali tzw. lepsi ludzie: obszarnicy, wielcy kupcy i przemysłowcy, właściciele kamienic oraz — dla dekoracji — absolwenci wyższych uczelni, osobno pomniejsi majstrowie, rzemieślnicy, kramarze itp., osobno zaś „pospólstwo" — zwyczajni robotnicy i chłopi.

Któż by przypuszczał, że po dziesięciu latach władzy ludowej w Polsce znajdzie się człowiek, który będzie usiłował — co prawda w dziedzinie kulturalnej — nawracać do tego rodzaju zamierzchłych koncepcji?

Razem z panowaniem kapitalistów i obszarników władza ludowa złamała raz na zawsze monopol klas wyzyskujących na dobra kulturalne. W poważnych nakładach pojawiają się u nas dzieła klasyków literatury pięknej nie tylko polskich, ale i światowych. Dzieła te trafiają do szerokich mas narodu, do świadomych robotników i chłopów, do naszej młodej inteligencji wyrosłej z mas ludowych. Właśnie tym niezwykle szybkim rozszerzaniem się kręgu czytelników w Polsce tłumaczy się fakt, że wielotysięczne nakłady klasyków literatury pięknej rozchodzą się nieraz w ciągu kilku dni. Z faktem tym liczą się słusznie nasze wydawnictwa i dlatego zaopatrują wydawane przez siebie dzieła w objaśnienia pozwalające mniej przygotowanemu czytelnikowi w pełni zrozumieć ich treść. Zdawałoby się, że nikt nie powinien się z tego powodu oburzać. Czytelnik mający większy zasób wiadomości nie musi przecież czytać tych objaśnień.

Sprawa — wydawałoby się — jasna. Toteż zdumienie budzi artykulik pt. „Krzynę umiaru", zamieszczony w numerze 157 krakowskiego „Życia Literackiego". Autor podpisujący się (olg) denerwuje się z powodu przypisów załączonych przez PIW do przekładu „Duszy zaczarowanej" Romain Rollanda. Pisze on dosłownie:

„Nikt chyba nie ma wątpliwości co do czytelniczego adresu „Duszy zaczarowanej". Z całą pewnością nie jest to dzieło przeznaczone dla niedawnego analfabety. „Dusza zaczarowana" wymaga solidnego oczytania, wymaga dość gruntownego wykształcenia; bierze ją do ręki i nie porzuca z rozgoryczeniem czytelnik dobrze otrzaskany z literaturą, historią, geografią, ekonomią, mający jakie takie, ale wcale nie błahe pojęcie o niektórych obcych językach, o psychologii i nawet medycynie. Do tego wszystkiego dochodzi się nie od razu, i dlatego dzieła Rollanda nie zaleca się młodzieży gimnazjalnej ani tak zwanemu nowemu czytelnikowi.

Wyszedł świeżo ostatni tom „Duszy", po raz pierwszy w przekładzie polskim. Nakładca (PIW) opatrzył wydanie olbrzymią masą odsyłaczy, które ciążą

z dołu wielu, wielu stron. Cierpliwie i naiwnie tłumaczy się czytelnikowi, co to takiego jezioro Como; kim była Circe; kto zacz karbonariusze; kto i z jakiej okazji powiedział „veni, vidi, vici"; tłumaczy się nawet, co to znaczy i po jakiemu to jest „ewig weibliche", tłumaczy się — o Gott! — co to znaczy „Uber alles" i wyjaśnia się z całą powagą, kto nosił czarne koszule. I tak dalej, i tak dalej. Niesposób czytać; co chwila natrętna gwiazdka ucapia czytającego za kołnierz i ściąga go w dół stronicy. Można by mniemać, że ów ostatni tom „Duszy" został specjalnie przygotowany dla osesków".

Jak widać, autor chciałby przeprowadzić podział literatury pięknej na literaturę dla „wybranych" i „literaturę" dla „pospolitego" człowieka pracy.

Czyta się artykulik „Życia Literackiego" z mieszanymi uczuciami. Chciałoby się śmiać z filisterskiej wyniosłości (olg) — ale przeważa uczucie gniewu na wielkopańską manierę, z jaką ośmiela się on mówić o „tak zwanym nowym czytelniku" i „niedawnych analfabetach".

Nie ma potrzeby polemizować ze zdaniem, że dzieła Rollanda są przeznaczone tylko dla czytelników „dobrze otrzaskanych z literaturą, historią, geografią, ekonomią, mających jakie takie, ale wcale nie błahe pojęcie o niektórych obcych językach, o psychologii i nawet medycynie".

Rolland gardził filistrami i pięknoduchami; nie dla nich pisał. Pisał dla ludzi walczących i posuwających świat naprzód, nawet jeśli nie wiedzą, gdzie leży Como i kto to była Circe. I dlatego nasi robotnicy, działacze, młoda inteligencja ludowa są bliżsi Rollanda i lepiej rozumieją jego dzieła niż przemądrzały (olg) z „Życia Literackiego".

Conrad-Korzeniowski pisał kiedyś, że jedyną cechą, jakiej nabywa głupiec ocierający się o wiedzę, jest zarozumiałość.

Dodajmy, że gdyby stosować wymagania stawiane przez (olg) kandydatom na czytelników Rollanda, to on pierwszy przepadłby na egzaminie: z historii należy mu się pała za nieznajomość współczesnych dziejów Polski.

A swoją drogą — jak mogło kolegium redakcyjne „Życia Literackiego" przepuścić na łamach swego pisma tego rodzaju wyskok?

„WIELE HAŁASU O NIC"

W naszym szkolnictwie rozwija się tzw. ruch Hawlickiego. Ruch ten zmierza do tego, aby siłami samych uczniów, pod kierunkiem nauczycieli wytwarzać pomoce naukowe i w ten sposób zapewnić coraz szersze stosowanie metod poglądowych w nauczaniu. Jest to ruch nowatorski i pożyteczny, podnosi on bowiem poziom nauczania, ułatwia uczniom opanowanie wykładanych w szkole przedmiotów, uczy młodzież wspólnej pracy dla dobra ogółu.

Niektórzy propagatorzy tego ruchu popełniają jednak błąd teoretyczny. Wydaje im się, że wytwarzanie pomocy naukowych i szerokie zastosowanie zasady poglądowości podczas zajęć szkolnych oznacza samo przez się politechnizację szkoły. Jak wiadomo nauczanie politechniczne ma dawać uczniom wiedzę o podstawowych zasadach głównych procesów wytwórczych, ma wykształcić w nich nawyki posługiwania się najprostszymi narzędziami produkcji, a przez to zapewni się wszechstronny rozwój młodzieży, możność swobodnego wyboru zawodu.

Oczywista, sama poglądowość, a nawet wytwarzanie pomocy szkolnych, choć pożyteczne i cenne wychowawczo, nie zastąpią bynajmniej wykształcenia po-

litechnicznego. Ci, którzy stawiają znak równania między ruchem Hawlickiego a politechnizacją nauczania, popełniają więc niewątpliwie błąd. Nie zmienia to w niczym faktu, że propaganda ruchu Hawlickiego jest rzeczą słuszną. Błędy oczywiście powinny być prostowane, ale w taki sposób, by nacisk leżał na stwierdzeniu, że całokształt ruchu jest wysoce pozytywny.

Niestety, nie tak postępuje tow. Ignacy Szaniawski („Problemy" Nr 2 z 1955 r.).

Tow. Szaniawski pisze:

„Zatarcie różnicy między zasadą poglądowości a kształceniem politechnicznym to błąd szczególnie niebezpieczny w warunkach, w których politechnizacja znajduje się na etapie wstępnym, **bardzo wczesnym,** jak np. u nas". (podkr. autora).

W tym duchu napisany jest cały artykuł. A przecież w naszych warunkach, kiedy toczymy walkę o upowszechnienie zasady poglądowości w szkolnictwie, kiedy pokutuje jeszcze w nauczaniu werbalizm, największym niebezpieczeństwem jest chyba niedocenianie ruchu Hawlickiego, niedocenianie znaczenia poglądowości. Zacieranie różnicy między poglądowością a politechnizacją jest z pewnością niesłuszne, ale jeszcze mniej słuszne jest rozdmuchiwanie wagi tych błędnych twierdzeń, które nie mają przecież u nas żadnego poważniejszego wpływu na kształtowanie się nauczania politechnicznego. Wyolbrzymiając tę w gruncie rzeczy mało istotną w naszych warunkach sprawę aż do rangi jakiegoś „błędu szczególnie niebezpiecznego", tow. Szaniawski niezależnie od swoich intencji przyćmiewa znaczenie poglądowości w naszej szkole, pomniejsza rolę ruchu Hawlickiego.

Tow. Szaniawski nie zauważa szczególnych warunków, w jakich rodzi się i rozwija ruch Hawlickiego. Warunki sprawiają, że może on odegrać w istocie rzeczy rolę czynnika sprzyjającego politechnizacji naszego nauczania, choć nie pokrywającego się z tą politechnizacją.

Wytwarzanie pomocy szkolnych nie jest równoznaczne z opanowaniem podstaw procesów produkcyjnych ani z wytworzeniem nawyków pracy, czyli nie jest to jeszcze kształcenie politechniczne. Zgoda. Ale w pewnym stopniu kształtuje ono przecież te nawyki, przybliża ucznia do pracy produkcyjnej. Czy więc w tym zakresie stanowi czynnik sprzyjający politechnizacji nauczania? Chyba tak.

Tow. Szaniawski nie zastanowił się nad tym, że czym innym jest zasada poglądowości w szkole amerykańskiej, belgijskiej, szwajcarskiej czy angielskiej w warunkach społeczeństwa kapitalistycznego, a czym innym jest poglądowość w szkole Polski Ludowej w warunkach budownictwa socjalizmu. Poglądowość w szkole burżuazyjnej nie może prowadzić do politechnizacji, bo warunki klasowe na to nie pozwalają, bo interes klas określających oblicze tej szkoły tego zakazuje. W Polsce Ludowej warunki społeczne i ekonomiczne sprzyjają politechnicznemu wykształceniu. Dzieci, które dziś uczęszczają do szkoły, będą żyły w społeczeństwie socjalistycznym i zbudują komunizm w naszej ojczyźnie. Wykształcenie politechniczne odpowiada celowi szkoły, która wychowuje obywateli socjalistycznego społeczeństwa, budowniczych komunizmu. W naszych warunkach poglądowość, choć sama przez się jeszcze nie oznacza politechnicznego wykształcenia, może odegrać istotną pomoc w rozwoju tego wykształcenia.

Jak o tej fundamentalnej różnicy może zapomnieć, jak może dyskutować o „zasadzie poglądowości" **w ogóle** i kształceniu politechnicznym **w ogóle** teoretyk powołujący się na naukę marksizmu-leninizmu, naukę, która uczy, że każdą rzecz trzeba rozpatrywać konkretnie, w całokształcie danej historycznej sytuacji?

Nie wdajemy się tu w szczegółową analizę poglądów tow. Szaniawskiego na sprawę politechnizacji. Zaznaczamy tylko mimochodem, że wykład jego wydaje się miejscami nieco prymitywny, zwłaszcza tam, gdzie autor widzi w politechnizacji jedynie wytwór socjalistycznych stosunków ekonomicznych, a pomija zupełnie fakt, że jest ona również ogniwem — jakościowo nowym — w historii myśli pedagogicznej.

Co się tyczy ideologicznego uzasadnienia politechnizacji, to trzeba niestety powiedzieć, że autor dopuszcza się wręcz wulgaryzacji marksizmu.

Dość zacytować takie na przykład zdanie tow. Szaniawskiego: „Poglądowość w nauczaniu **w odróżnieniu od kształcenia politechnicznego** (podkr. red. „Nowych Dróg") — nie wiedzie do zniesienia klas, nie wiedzie do hegemonii klasy robotniczej, nie daje klasie robotniczej możliwości przekształcenia się w klasę panującą".

Kształcenie politechniczne — wbrew tezie tow. Szaniawskiego — powstaje dopiero na gruncie socjalistycznych stosunków polityczno-ekonomicznych. Kształcenie politechniczne, wbrew tezie tow. Szaniawskiego, nie wiedzie do hegemonii klasy robotniczej ani nie daje jej możliwości przekształcenia się w klasę panującą. Pojawia się ono dopiero wtedy, kiedy klasa robotnicza swoją walką dawno zapewniła sobie hegemonię w społeczeństwie i dawno stała się klasą panującą. Jak widzimy, tow. Szaniawski stawia wszystko na głowie, do góry nogami.

Albo co powiedzieć o takim poglądzie tow. Szaniawskiego: „Zasada poglądowości — w odróżnieniu od kształcenia politechnicznego — ...nie czyni niczego w kierunku poprawienia doli robotnika — dodatku do maszyny — wykonującego w fabryce kapitalistycznej przez całe swe życie pracę cząstkową". Pomijamy już tu prymitywizm tego postulatu, wymagającego od metody pedagogicznej, aby czyniła coś „w kierunku poprawienia doli robotnika", czyli zastępowała proletariacką walkę klasową i socjalistyczną rewolucję. Musimy jednak przypomnieć tow. Szaniawskiemu, że kształcenie politechniczne pojawia się dopiero w warunkach władzy klasy robotniczej, a więc wtedy, kiedy robotnik dawno **przestał być** „dodatkiem do maszyny" w „kapitalistycznej fabryce".

Tow. Szaniawski oświadcza z całą powagą: „Gdy burżuazja rozpoczęła walkę z uciskiem feudalnym, nie wysuwała hasła poglądowości przeciw książętom i panom, a ekonomia polityczna kapitalizmu w ogóle kwestią poglądowości w nauczaniu się nie zajmuje. Natomiast gdy proletariat rozpoczął walkę z kapitalizmem, gdy wstąpił w bój z uciskiem olbrzymiej części narodu przez część nieliczną wyzyskiwaczy, komunizm naukowy wysunął postulat politechnizacji jako jeden z zasadniczych elementów swej teorii, a ekonomia polityczna socjalizmu, nie mówiąc o pedagogice socjalistycznej, zalicza politechnizację do przedmiotu swoich badań". Tow. Szaniawski niesłusznie lekceważy postępową — dla epoki rozwijającego się kapitalizmu — rolę zasady poglądowości, która posiadała określone znaczenie dla przełamania feudalnych tradycji

w szkolnictwie i dostosowania nauczania do potrzeb nowego, burżuazyjnego społeczeństwa.

Postawa tow. Szaniawskiego jest szczególnie niewłaściwa w chwili obecnej. O drogach, formach i metodach tego kształcenia toczą się ożywione dyskusje w Związku Radzieckim. Jest to dziedzina pionierskiej pracy. Jak wszędzie, gdzie dopiero wytycza się nowe drogi, nieuniknione są tu spory i dyskusje, niezbędna jest staranna analiza każdego doświadczenia, poparcie każdej dobrej inicjatywy, dbałość o zachowanie atmosfery towarzyskiej dyskusji, krytycznej i nieprzejednanej wobec błędów, ale zarazem pełnej głębokiej troski o to, aby nie zmarnować ani jednego, choćby skromnego osiągnięcia.

Nie wydaje się nam, aby artykuł tow. Szaniawskiego sprzyjał wytworzeniu takiej właśnie atmosfery.

LISTY I ODPOWIEDZI

W liście do naszej redakcji tow. Marian Palik (Łódź) zapytuje:

Jak rozwijać swobodną krytykę od dołu, a równocześnie zwalczać rozrabiactwo?

Odpowiedź

Uchwały III Plenum nawołują do rozwinięcia krytyki oddolnej. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że jest to łatwa sprawa, że wystarczy tylko zaapelować do ludzi, a od razu zacznie się normalna, zdrowa krytyka. Tak nie jest. Jest to sprawa trudna, wymagająca dużej pracy polityczno-wychowawczej.

Podstawowym warunkiem rozwoju krytyki oddolnej jest stworzenie ogólnej atmosfery sprzyjającej takiej krytyce. Powinna to być atmosfera, w której każdy członek partii lub bezpartyjny czułby się swobodny, nie skrępowany w wyrażaniu swoich myśli, w składaniu swoich wniosków. Krytykujący powinien być wolny od obawy, że za swoją słuszną krytykę „oberwie", że będzie „bity". A tak zwane „bicie" jest u nas dość powszechnym zjawiskiem i przybiera rozmaite postacie.

Bywa tak, że krytykującego atakuje się wprost. Bywa również inaczej: nie napada się frontalnie, lecz w polemice z krytykującym, przyznając częściowo rację, równocześnie przykleja mu się różne, niczym nie uzasadnione określenia w rodzaju: „uleganie mentalności drobnomieszczańskiej", „poddawanie się naciskowi ideologii burżuazyjnej" itp. Taki sposób „wychowywania" towarzyszy nie stwarza atmosfery sprzyjającej krytyce. Takie metody polemiki wskazują tylko, że niektórym towarzyszom braknie argumentów, a w każdym razie cierpliwości i pogody ducha, aby spokojnie, bez zdenerwowania ustosunkować się do krytyki. Nie oznacza to bynajmniej, że po wyjaśnieniu w sposób przekonywający, na czym polega błędność tego czy innego poglądu, nie należy — wówczas gdy to jest uzasadnione — wskazać na obcość takiego poglądu, na jego zbieżnośc z poglądami burżuazyjnymi czy drobnomieszczańskimi.

Partyjne ustosunkowanie się do krytyki wymaga umiejętności przyznania racji, gdy uwagi krytykującego są słuszne, a gdy nie są słuszne — spokojnego, życzliwego, rzeczowego wyjaśnienia, na czym polega jego błąd, takiego wyjaśnienia, żeby zarówno krytykujący jak i wszyscy inni wyszli z zebrania przekonani. Taki stosunek do krytyki ma ogromne znaczenie wychowawcze, udziela się obecnym na zebraniu, staje się dobrym zwyczajem, dobrym stylem.

Nie znaczy to bynajmniej, że nie należy ostro, w mocnych słowach piętnować warcholskich wystąpień. Przeciwnie — tylko na tle życzliwego stosunku do prawdziwie partyjnej krytyki piętnowanie warchoła działa z wielką siłą przekonywania. Ale również w tym wypadku trzeba pamiętać, że należy rzeczowo rozprawić się ze wszystkimi argumentami warchoła, aby przekonać obecnych, że są to argumenty fałszywe, warcholskie.

Warunkiem skutecznego rozwoju krytyki oddolnej jest również wychowanie członków partii i bezpartyjnych w duchu niegodzenia się ze złem, w duchu śmiałości i otwartości. Wiemy z praktyki, że na zebraniach lub posiedzeniach zwykle przemawia pewna grupa ludzi, grupa tzw. „patentowanych mówców". Większość natomiast utartym zwyczajem milczy. Są to ludzie nieśmiali, przekonani, że to, co mają do powiedzenia, jest nieważne, że do publicznego przemawiania trzeba mieć specjalny talent. Tych nieśmiałych trzeba przyzwyczaić do wyrażania swoich myśli, do wypowiadania się. Niekiedy należy ich skłaniać do zabierania głosu, namawiać do poczynienia uwag.

Gwarancją rozwoju krytyki jest realizacja wysuniętych wniosków. Często zdarza się, że krytyka uznana zostaje za słuszną, chwali się ją nawet publicznie, skrupulatnie zapisuje się do protokołów podane wnioski i na tym koniec. Wnioski pozostają tylko na papierze. Taki stosunek do wniosków krytykującego nie tylko nie sprzyja rozwojowi krytyki, lecz podcina ją w zarodku, dusi.

Dla organizacji partyjnych i poszczególnych członków partii wzorem jest zawsze styl pracy instancji nadrzędnych. Wzorem dla organizacji jest komitet, wzorem dla sekretarza KP jest sekretarz KW. Ten zaś patrzy na Warszawę. Dlatego przykład instancji nadrzędnej jest bardzo ważnym czynnikiem w rozwoju zarówno krytyki, jak i samokrytyki. Samokrytyczny stosunek instancji partyjnych do swojej działalności pobudza do krytyki, a równocześnie podnosi jej autorytet. Niekiedy daje się zaobserwować takie zjawisko: przemówienia są często samokrytyczne, natomiast unika się w nich krytyki instancji nadrzędnych. Niektórzy działacze partyjni traktują samokrytykę jako asekuranctwo. Gotowi są wszystko zwalić na siebie, aby w ten sposób uniknąć krytykowania instancji nadrzędnej i nie zrazić jej do siebie. Taka metoda „krytyki", rzecz jasna, nie może się przyczynić do rozwoju krytyki od dołu.

W organizacji partyjnej towarzysze powinni wzajemnie kontrolować i krytykować swoją pracę. Jest to pożyteczna forma kontroli wykonania przyjętych wniosków, ujawniania zarówno cennej inicjatywy jak i braków.

Przejdziemy z kolei do sprawy walki z „rozrabiactwem".

„Rozrabiactwo" polega na obmowie, oczernianiu uczciwych i cennych pracowników, na snuciu intryg i wnoszeniu do stosunków pomiędzy ludźmi atmosfery podejrzeń i wzajemnej nieufności. Z reguły „rozrabiactwo" występuje w formie plotki. Ten, który uprawia tego rodzaju praktyki, pozostaje przeważnie w ukryciu i przy pomocy pokątnych rozmów stara się zatruć atmosferę w zakładzie pracy czy instytucji. Nierzadko „rozrabiacz" inspirowany jest przez naszych wrogów, którzy posługują się tą metodą, aby podrywać zaufanie i autorytet zwłaszcza ludzi odznaczających się dużą ofiarnością i aktywnością w pracy oraz zajmujących kierownicze stanowiska.

„Rozrabiacz" bierze najczęściej za punkt wyjścia swej antyspołecznej działalności pewne ujemne fakty i zjawiska występujące w naszym życiu i działalności, które dają się zauważyć i odczuć szerszemu ogółowi ludzi, wyolbrzymia te fakty, starając się posiać nieufność i zwątpienie.

Im mniej rozwinięta jest w danym zakładzie pracy, instytucji czy urzędzie **otwarta, publiczna** krytyka, tym większe jest pole do działalności „rozrabiaczy". Tam gdzie krytyka jest tłumiona, duszona, gdzie wskutek tego ujemne strony działalności pewnych ludzi nie mogą być w pełni ujawniane i przezwyciężane — tam często opinię środowiska kształtuje „rozrabiacz", który zdrowe opinie krytyczne ludzi zatruwa obcą naszej ideologii i moralności nieufnością do uczciwych i pełnowartościowych pracowników.

Oznacza to, że jeśli chcemy stanowczo skończyć z „rozrabiactwem", **musimy rozwijać i troszczyć się o krytykę mas.** Jest to najradykalniejszy sposób

przecięcia plotki i obmowy, intrygi i insynuacji. W klimacie rozwiniętej rzetelnej krytyki życie bakcyla „rozrabiacza“ staje się niemożliwe.

Nie należy oczywiście sądzić, że krytyka mas automatycznie usunie „rozrabiactwo“. W chórze krytykujących nieraz zabrzmi fałszywy głos „rozrabiacza“, który na fali szerokiej krytyki będzie usiłował bruździć. Lecz wówczas musi on wyjść z ukrycia i **jawnie**, publicznie głosić swoje poglądy. Powinniśmy obnażać fałszywość i szkodliwość tych poglądów, budzić w masach uczucie wstrętu do „rozrabiacza“, stawiać go pod pręgierzem opinii.

Ale musimy też bacznie pilnować i uważać, by nie miały miejsca wypadki duszenia zdrowej krytyki pod pretekstem walki z „rozrabiactwem“.

Tak więc rozwój krytyki i walka z „rozrabiactwem“ nie tylko wzajemnie sobie nie przeszkadzają, ale przeciwnie — uzupełniają się nawzajem.

Do
Redakcji „Nowych Dróg“

SPROSTOWANIE

W wydanym w grudniu 1954 roku zbiorze pt. „Uchwały KPZR — wybór dokumentów“ na skutek przeoczenia redakcji popełniony został błąd **w uszeregowaniu materiału.** Mianowicie następujące dokumenty: „Rezolucje i uchwały III Zjazdu SDPRR, O stosunku do narodowościowych organizacji socjaldemokratycznych, W związku z wydarzeniami w Polsce, Statut SDPRR“ — należą do tematu III.

Dokument: „Odezwa Komitetu Centralnego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) z 6 grudnia 1937 r. — Do wszystkich wyborców, robotników, robotnic, chłopów i chłopek, do żołnierzy Armii Czerwonej, do radzieckiej inteligencji“ — należy do tematów XII—XIII.

Redakcja zawiadamia, że **w drugim wydaniu tego zbioru, które ukaże się w II kwartale bieżącego roku,** błąd ten zostanie skorygowany.

Redakcja „Książki i Wiedzy“
Dział Klasyków
Marksizmu-Leninizmu

KOMUNIKAT

I. Dyrekcja Instytutu Nauk Społecznych przy KC PZPR podaje do wiadomości członków partii, że rozpoczynają się zapisy kandydatów na aspiranturę.

W Instytucie czynne są następujące katedry:

1) **Katedra Historii KPZR**
2) **Katedra Historii Polski**
3) **Katedra Historii Powszechnej**
4) **Katedra Ekonomii Politycznej**
5) **Katedra Materializmu Dialektycznego i Historycznego**
6) **Katedra Historii Filozofii i Myśli Społecznej**
7) **Katedra Teorii Państwa i Prawa**
8) **Katedra Pedagogiki.**

Kandydaci przyjmowani są na jedną z wymienionych katedr. Program INS przewiduje studia w zakresie kandydackiego minimum wg specjalności, złożenie egzaminów, napisanie i obronę rozprawy dla uzyskania stopnia kandydata nauk.

II. Kandydaci powinni odpowiadać następującym warunkom:

1) Czteroletni staż partyjny. Mogą również ubiegać się o przyjęcie towarzysze z mniejszym stażem partyjnym, o ile posiadają kilkuletni staż odpowiedzialnej pracy w Związku Młodzieży Polskiej.
2) Ukończone wyższe wykształcenie w zakresie nauk humanistycznych, ekonomicznych, prawniczych lub przyrodniczych.
3) Zainteresowania naukowe i chęć poświęcenia się pracy naukowej.
4) Wiek od 25 do 40 lat.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie do Instytutu Nauk Społecznych winni przesłać w terminie do 1.IV br. na adres: INS, Komisja Przyjęć, Warszawa, ul. Szopena 1, następujące dokumenty:

1) Podanie o przyjęcie z wyszczególnieniem katedry. 2) Szczegółowy życiorys z uwzględnieniem kierunku zainteresowań, zakresu wiadomości, ewentualnie wykaz prac naukowych, publikacji, dane o dotychczasowej pracy partyjnej i społecznej. 3) Odpis dyplomu. 4) Opinia odpowiedniej instancji partyjnej. 5) Zaświadczenie o stanie zdrowia.

Kandydaci na aspiranturę winni być przygotowani do egzaminu wstępnego z historii KPZR i historii polskiego ruchu robotniczego w zakresie wyższej uczelni lub 2-letniej Szkoły Partyjnej przy KC PZPR.

Zakwalifikowani na aspiranturę będą mieli zapewniony internat (bez rodzin) oraz utrzymanie i stypendium (uwzględniające również członków rodzin, którzy są na utrzymaniu aspiranta).

Dyrekcja Instytutu Nauk Społecznych
przy KC PZPR

TREŚĆ

nowe drogi

4 (70)

KWIECIEŃ - 1955

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

4 (70)

ROK IX
KWIECIEŃ 1955

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa" Warszawa,
Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 100.000. Zam. 791. 30 III.1955 r. B-6-4990
Podpisano do druku 12.IV.1955 r.

STANISŁAW SKRZESZEWSKI

Na dziesięciolecie historycznego układu między Polską i ZSRR

Dnia 21 kwietnia 1945 roku został podpisany w Moskwie polsko-radziecki układ o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej. Dokument ten jest widomym znakiem historycznych zmian w stosunkach pomiędzy Polską a ZSRR. Stosunki te z jednej strony odgrywają decydującą rolę w dziejach Polski od czasu II wojny światowej, a z drugiej strony wywierają niepośledni wpływ na kształtowanie się sytuacji politycznej w Europie.

Dziesięć lat w dziejach narodu to okres niewielki. Dziesięciu lat działania układu o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej pomiędzy Polską a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich nie można jednak oceniać kalendarzowymi miarami czasu. Dziesięć minionych lat historii Polski, u której podstaw jak fundament legł układ, stanowi zarówno początek nowej epoki w dziejach naszego narodu, jak również okres niezwykle szybkiego rozwoju naszego państwa, jego gospodarki najszerzej pojętej oraz znaczenia Polski w Europie i świecie. Należy z naciskiem podkreślić, że chodzi w tym wypadku nie tylko o ilościowe zmiany, ale przede wszystkim o zmiany jakościowe, które zadecydowały, że najbardziej żywotne dla narodu sprawy jego niepodległości i suwerenności, jego gospodarki i obronności, jego kultury i nauki, jego siły i znaczenia, jego perspektywy historycznego rozwoju oparte zostały na niewzruszonej podstawie przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, której prawnym wyrazem jest układ, podpisany przed dziesięciu laty.

Jak uczą nas doświadczenia ostatniego półwiecza, właśnie Europa wschodnia, a w Europie wschodniej — Polska była krajem, przez który imperializm niemiecki, który wszczął dwie okrutne w skutkach wojny światowe, najczęściej zmierzał do osiągania swoich celów. „W ciągu ostatnich 25—30 lat, tj. w okresie dwóch ostatnich wojen światowych — mówił Józef Stalin — Niemcom udało się wykorzystać ziemie polskie jako korytarz dla najazdu na wschód i jako odskocznię do napaści na Związek Radziecki" (W XXXV Rocznicę Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej, str. 533, wyd. „Książka i Wiedza", 1952 r.).

Faszystowskie rządy Polski przedwrześniowej ponoszą odpowiedzialność za to, że stosunki między Polską i Związkiem Radzieckim były w prze-

szłości nieprzyjazne, że nie stwarzały zapory niemieckiemu parciu na wschód, a przez to nie zabezpieczały naszego kraju przed hitlerowską agresją oraz pokoju w Europie wschodniej. W cytowanym już powyżej przemówieniu Józef Stalin stwierdza, iż „Dawni sternicy Polski nie chcieli sojuszniczych stosunków ze Związkiem Radzieckim. Woleli prowadzić politykę gry między Niemcami i Związkiem Radzieckim. I oczywiście, doigrali się..." (Tamże, str. 553).

Polska burżuazja, która wolała dla zabezpieczenia swych interesów klasowych dopuścić do klęski wojennej, do rujnującej w bezprzykładny sposób cały kraj okupacji, do groźby biologicznego zniszczenia narodu polskiego, prowadziła tę samą politykę w czasie wojny. Polityka zarówno emigracyjnego rządu polskiego w Londynie, jak i kierowanej przez niego „delegatury" w kraju oraz otrzymujących instrukcje z Londynu kierowniczych kół Armii Krajowej opierała się aż do ostatecznej klęski Niemiec na teorii „dwóch wrogów", przy czym w miarę pogarszania się sytuacji Hitlera na frontach wojennych kierowała się coraz bardziej przeciwko „jednemu wrogowi" — Związkowi Radzieckiemu.

Reakcyjni politycy w kraju i na emigracji nie liczyli się z interesami narodu; nie liczyli się z potwornym widmem utraty niepodległości Polski, biologiczną eksterminacją narodu, cierpieniami ludu, niszczeniem naszej kultury i pomników historii; nie odstraszał ich ani Oświęcim, ani Majdanek, piekielne hitlerowskie fabryki śmierci; nie odstraszała ich myśl o zniszczeniu Warszawy i wykreśleniu Polski z mapy Europy. Klasy posiadające broniły tylko swych majątków, swej władzy.

Masy ludowe pod wodzą Polskiej Partii Robotniczej i Krajowej Rady Narodowej podjęły i poprowadziły bohaterską walkę o wolność i godność Polski. Z nicjatywy PPR powstały i pod jej kierownictwem działały w kraju okryte chwałą Gwardia Ludowa i Armia Ludowa. Inicjatywa Związku Patriotów Polskich w ZSRR doprowadziła do utworzenia sławnej dywizji kościuszkowskiej, a następnie armii polskiej w ZSRR, która wespół z armią radziecką wkroczyła w 1944 r. na ziemie polskie. Już w deklaracji programowej Polskiej Partii Robotniczej stwierdzono: „Ułożenie dobrosąsiedzkich i sojuszniczych stosunków z ZSRR stanie się ważnym i decydującym czynnikiem, wzmacniającym naszą obronność, potencjał gospodarczy i pozycję w Europie". Na pierwszym posiedzeniu Krajowej Rady Narodowej w dniu 1.I.1944 r. w przemówieniu Bolesława Bieruta podkreślone zostało: „polityka zagraniczna Polski opierać się musi... w pierwszym rzędzie na sojuszu i przyjaźni z ZSRR, jako z państwem, które nie tylko w walce tej (z faszyzmem — red.) wysunęło się na czoło, ale którego rola w odbudowie powojennej świata będzie z natury rzeczy również przodująca". „Przede wszystkim jednak — mówił wówczas Bolesław Bierut — państwo to jest naszym bezpośrednim sąsiadem, z którym przyjazne współżycie jest warunkiem naszego rozwoju gospodarczego i równocześnie warunkiem trwałości naszego niepodległego bytu". (Tamże, str. 261).

Kiedy jeszcze trwała krwawa wojna, ale już zaczęły zarysowywać się wyraźniej kontury zwycięstwa nad hitlerowskim najeźdźcą oraz kontury nowej sytuacji politycznej w Polsce i w stosunkach polsko-radzieckich, ZSRR złożył historyczne dla nas deklaracje. Oto dnia 11 stycznia 1944 r. rząd ZSRR oświadczył, iż „odbudowa Polski jako silnego i niepodległego państwa" dokonać się może jedynie „przez objęcie w posiadanie odwiecz-

nych ziem polskich zabranych przez Niemców". Od tego czasu do dnia dzisiejszego rząd Związku Radzieckiego stoi nieugięcie na tym stanowisku i wobec ataków ze strony amerykańskich imperialistów i adenauerowskich rewizjonistów jest niezawodnym gwarantem naszej granicy na Nysie Łużyckiej, Odrze i Bałtyku.

Drugie historyczne oświadczenie rządu radzieckiego, które było wyrazem stosunku ZSRR do Polski, złożone zostało w chwili przekroczenia w lipcu 1944 r. granicy polskiej przez radzieckie siły zbrojne. W oświadczeniu tym rząd ZSRR stwierdził, że „uważa działania wojenne Armii Czerwonej na terytorium Polski za działania na terytorium państwa suwerennego, zaprzyjaźnionego, sprzymierzonego".

Przyjaźń między Polską a ZSRR, między narodem polskim a narodami Związku Radzieckiego wykuwała się w najstraszliwszych latach wspólnej walki na śmierć i życie przeciw hitlerowskiemu okupantowi. Na szali były złożone losy Polski. Walka toczyła się o to, czy hitleryzm wyjdzie z wojny jako zwycięzca, czy zwycięzcą będzie ZSRR — a wtedy odrodzi się Polska i to co piękne, co dobre, co szlachetne, co mądre znajdzie warunki dalszego rozwoju.

W tych ciężkich i decydujących chwilach ZSRR bezinteresownie podał nam przyjazną dłoń. Pomógł nam stworzyć siłę zbrojną, której oddziały zatknęły biało-czerwony sztandar obok sztandaru ZSRR na ruinach Reichstagu w zdobytym Berlinie. Żołnierz radziecki wyzwalał ziemie polskie, krew radzieckich żołnierzy wsiąkała w polską glebę po to, by nie deptał jej hitlerowski but. Przyjaźń między nami cementowały braterskie uczucia naszych żołnierzy do radzieckich towarzyszy broni, z którymi odbyli wspólny bojowy marsz od Lenino do Berlina. Polscy i radzieccy żołnierze razem wbijali pierwsze polskie słupy graniczne na zachodzie.

W pierwszych miesiącach po wyzwoleniu naród polski otrzymał braterską pomoc od ZSRR. W tych niezwykle ciężkich chwilach na wyzwalanych kolejno terenach, a szczególnie w zniszczonej Warszawie, radziecki robotnik, technik i inżynier w mundurze radzieckiego żołnierza czy oficera pomagał przy odbudowie dróg i mostów, wodociągów i elektrowni, fabryk i kopalń, pomagał polskiemu chłopu na roli i polskiemu uczonemu w odbudowie zniszczonego przez hitlerowców warsztatu pracy.

Rząd radziecki od chwili wyzwolenia pierwszego polskiego miasta okazywał wszechstronną pomoc w przejmowaniu administracji w kraju przez władze polskie, okazał nam pomoc gospodarczą i uratował nas od głodu. Od 1 lipca 1944 r., kiedy armie radzieckie wkroczyły na terytorium Polski, do 1947 r. Związek Radziecki dostarczył nam około 2 800 000 ton zboża. ZSRR okazał nam pomoc sanitarną, w szczególności w dostawach lekarstw, co ułatwiło opanowanie niezwykle trudnej sytuacji, wynikłej wskutek wojny i okupacji.

W takich warunkach braterskiej pomocy w chwilach ciężkich, co pamięta się zawsze ze szczególną wdzięcznością, rodziła się, krzepła, rozwijała i cementowała przyjaźń między nami a ZSRR. Jeszcze w czasie wojny, na parę dni przed kapitulacją armii hitlerowskiej, zawarty został i podpisany w Moskwie układ między Polską a ZSRR o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej. W ten sposób stan faktyczny został dokumentem przypieczętowany. Dokument ten, układ stał się równocześnie prawną pod-

stawą dalszego rozwoju i pogłębiania stosunków przyjaźni i wszechstronnej współpracy.

Układ z dnia 21 kwietnia 1945 r. wykracza poza ramy zwykłego sojuszu dwustronnego, który i tak dla naszego kraju miałby zasadnicze znaczenie, gdyż regulowałby nasze stosunki z najpotężniejszym sąsiadem. Już przez to kończyłby raz na zawsze ową zgubną w skutkach antyradziecką politykę, którą burżuazja polska przyjęła za „kanon" swojej polityki zagranicznej, a która to polityka doprowadziła naród do katastrofy lat 1939—1945. Powstanie demokratycznego państwa polskiego było — jak to stwierdził w dniu 22 lipca r. ub. w dziesiątą rocznicę Manifestu PKWN obecny premier ZSRR, a w 1944 roku pierwszy przedstawiciel Związku Radzieckiego w Polsce, marszałek Bułganin — „wydarzeniem o wielkim znaczeniu międzynarodowym", gdyż „stało się świadectwem osłabienia światowego systemu imperialistycznego i wzmocnienia obozu demokratycznego". Związana trwałymi więzami przyjaźni i sojuszu ze Związkiem Radzieckim, nowa Polska zapoczątkowała okres stabilizacji politycznej i rozwoju gospodarczego w Europie wschodniej, zakładając w ten sposób fundament pod utrwalenie pokoju w Europie, a przez to i na całym świecie.

Podpisywaliśmy przed 10 laty układ o przyjaźni, sojuszu i współpracy powojennej ze Związkiem Radzieckim w chwili, kiedy do końca działań wojennych drugiej wojny światowej, trwającej przez z górą 5 i pół roku, było jeszcze kilkanaście dni. Rany zadane obu naszym narodom przez imperializm niemiecki były wówczas jeszcze otwarte i przed naszymi oczami roztaczał się pełny obraz straszliwego upustu krwi i zniszczenia wartości kulturalnych i materialnych, jaki przyniosła naszym krajom hitlerowska agresja. Nic dziwnego, że w 3 artykule układu obie strony zobowiązały się „również po zakończeniu obecnej wojny z Niemcami użyć wspólnie wszystkich środków, będących w ich rozporządzeniu, aby usunąć wszelką groźbę ponownej agresji ze strony Niemiec lub jakiegokolwiek innego państwa, które sprzymierzyłoby się z Niemcami bezpośrednio lub w jakiejkolwiek innej formie".

„Dopóki nie było sojuszu między naszymi krajami — mówił przed 10 laty Józef Stalin — Niemcy miały możność wykorzystania braku jednolitego frontu między nami, mogły przeciwstawiać Polskę Związkowi Radzieckiemu i odwrotnie i przez to bić każdego z osobna. Sprawa zmieniła się z gruntu, gdy ukształtował się sojusz między naszymi krajami. Obecnie nasze kraje nie mogą już być sobie wzajemnie przeciwstawiane. Obecnie między naszymi krajami od Bałtyku do Karpat istnieje jednolity front przeciwko wspólnemu wrogowi, przeciwko imperializmowi niemieckiemu" (J. Stalin — O wielkiej wojnie narodowej Związku Radzieckiego — str. 187—188, wyd. „Książka i Wiedza" 1951 r.).

Jeśli powiązać te słowa z cytowanymi powyżej słowami 3 artykułu układu, stanie się widoczne, że przed 10 laty powstał niezwykle ważny z punktu widzenia całokształtu stosunków międzynarodowych fragment budowy nowej Europy. Sojusz polsko-radziecki stworzył u samych etnograficznych granic Niemiec blok dwóch pokój miłujących krajów, gotowych przeszkodzić wszelkiej nowej próbie naruszenia przez militaryzm niemiecki pokoju w Europie.

Znaczenie tego faktu historycznego najlepiej można ocenić właśnie dziś — w dziesiątą jego rocznicę. Żyjemy, jak dobrze wiadomo, w okresie,

w którym czynione są niebezpieczne próby odrodzenia imperializmu niemieckiego wraz z nieodłącznym jego wspólnikiem — niemieckim militaryzmem. Po dziesięciu latach od zniszczenia hitlerowskiej machiny wojennej, która sprowadziła na ludzkość ogrom cierpień i zniszczeń, próbuje się wprowadzić w życie układy londyńskie i paryskie, a wraz z nimi odbudować zachodnio-niemieckie siły zbrojne, nowy agresywny Wehrmacht.

Od pierwszego momentu, kiedy stał się widoczny kierunek polityki Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, których celem jest uzbrojenie Niemiec zachodnich, Polska podniosła przeciwko takiej polityce swój ostry głos protestu. Polska od samego początku poparła i popiera radzieckie propozycje pokojowego rozstrzygnięcia sprawy Niemiec i wypowiada się za systemem zbiorowego bezpieczeństwa w Europie. Polska gotowa jest wraz ze Związkiem Radzieckim i wszystkimi innymi krajami demokracji ludowej w Europie uczynić wszystko, co jest niezbędne dla zwiększenia obronności w związku z otwarciem drogi do uzbrajania Niemiec zachodnich.

Zgodnie z postanowieniami układu sprzed 10 lat oraz w myśl deklaracji konferencji moskiewskiej z grudnia ub. roku Polska we właściwym czasie razem z innymi państwami wniesie swój wkład również do wspólnego dowództwa wojskowego sił obozu pokoju. Jednocześnie zgodnie z duchem układu sojuszniczego Polska popiera wszystkie wysiłki ZSRR w celu zjednoczenia Niemiec jako państwa demokratycznego i miłującego pokój. Dlatego też, podobnie jak to uczynił Związek Radziecki, zakończyliśmy stan wojny z Niemcami. Nasze stosunki z Niemiecką Republiką Demokratyczną stanowią dowód, jak mogą się kształtować stosunki sąsiedzkie wzdłuż zachodnich granic Polski, o ile po drugiej stronie granicy istnieje pokojowe i demokratyczne państwo niemieckie.

Zwycięstwa Związku Radzieckiego na polach bitew umożliwiły zawarcie układu sojuszniczego w tej formie, w jakiej został zawarty, a układy poczdamskie doprowadziły do objęcia przez nas w posiadanie odwiecznych ziem polskich zabranych przez Niemców. Nasza granica wschodnia — zgodnie z Manifestem Lipcowym — stała się „linią przyjaznego sąsiedztwa, a nie przegrodą między nami i naszymi sąsiadami". Polska po raz pierwszy w swej historii otoczona jest krajami przyjaznymi jej i związanymi z nią sojuszami i porozumieniami. Europa wschodnia stanowi dziś obszar olbrzymiej, niewidzianej nigdy jeszcze na tych ziemiach pokojowej pracy ciężko doświadczonych od wieków narodów nad zbudowaniem lepszej przyszłości w nowym, rosnącym wciąż w siły ustroju. A na tym tle Polska stała się, mówiąc słowami Bolesława Bieruta, „ważnym, cenionym przez wszystkie wolne narody ogniwem wielkiego obozu pokojowych państw, niezawodnym członkiem potężnej braterskiej rodziny narodów budujących socjalizm".

Wzrosło znaczenie Polski w stosunkach międzynarodowych do poziomu dotąd niespotykanego w historii. Odgrywamy poważną rolę w obronie pokoju przez swój udział w Międzynarodowej Komisji Nadzorczej nad przestrzeganiem warunków rozejmu w Korei. Odgrywamy również poważną rolę w Indochinach przez nasz udział w trzech międzynarodowych komisjach nadzorczych, a mianowicie w Wietnamie, Laosie i Kambodży. Bierzemy czynny udział w wielu międzynarodowych organizacjach ogólnopolitycznych, jak ONZ, oraz w organizacjach wyspecjalizowanych.

Taką pozycję Polska zdobyła przede wszystkim dzięki przyjaźni i wszechstronnej współpracy z ZSRR.

* * *

Przełomowe znaczenie ma przyjaźń z ZSRR dla wewnętrznych stosunków w Polsce. Uwidacznia się to w życiu politycznym, gospodarczym i kulturalnym. Nie ma wprost dziedziny narodowego życia, której nie dotknąłby ożywczy, budujący wpływ ZSRR.

Związek Radziecki umożliwił dokonanie przez nasz naród zasadniczego politycznego zwrotu w układzie stosunków społecznych i w rozwoju historycznym. Na pierwszym Kongresie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej charakteryzował ten stan rzeczy tow. Bolesław Bierut, mówiąc:

„Związek Radziecki umożliwił powstanie demokracji ludowej, bo zadecydował o klęsce faszyzmu w Europie. Związek Radziecki umożliwił powstanie demokracji ludowej, bo bezpośrednia obecność Armii Radzieckiej obezwładniła naszego wroga klasowego". (Podstawy ideologiczne PZPR, str. 52-53, wyd. „Książka i Wiedza", 1952 r.).

Na wszystkich frontach, na wszystkich odcinkach naszego budownictwa nowego życia jak przewodnią czerwoną nić dostrzegamy przyjaźń, pomoc i przykład ZSRR.

Pomiędzy nami a ZSRR, jak również w ogóle wśród państw obozu socjalizmu i ludowej demokracji ukształtowały się, istnieją i będą się rozwijać stosunki nowego typu. Są to stosunki przyjaźni, wzajemnej bezinteresownej pomocy, pozbawione krępujących i uzależniających, na wyzysk i podporządkowanie obliczonych warunków. Są to stosunki, które wzajemnie pomagają państwom rozwijać się, nabierać mocy, potęgi i wielkości. Stosunki tego typu nie istnieją i nie są do pomyślenia w ustroju kapitalistycznym.

Przed wojną na jednolitym rynku kapitalistycznym Polska mogła odgrywać — i istotnie odgrywała — tylko rolę małego i słabego „dodatku" do systemu kapitalistycznego, „dodatku" wyzyskiwanego przez własny i międzynarodowy kapitał, nie posiadającego w warunkach ogólnego kryzysu systemu kapitalistycznego dosłownie żadnych warunków rozwoju. Wystarczy przypomnieć, iż burżuazyjne rządy Polski przedwrześniowej nie potrafiły, mimo stałego szukania przez nie oparcia ekonomicznego we Francji, Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych czy innych jeszcze krajach kapitalistycznych, podnieść produkcji przemysłowej kraju tak, aby produkcja ta zrównała się w swych najbardziej istotnych punktach z produkcją polską z 1913 roku, z roku sprzed wybuchu I wojny imperialistycznej, z roku, kiedy ziemie polskie znajdowały się pod zaborami.

Kraj Rad i budujące socjalizm kraje ludowo-demokratyczne cechuje jednorodność ustrojów. W krajach tych władza należy do ludu pracującego, a kierowniczą siłą państwa i narodu są partie marksistowsko-leninowskie. Wspólna jest platforma ideologiczna tych krajów, wspólne jest ich dążenie do rozwoju i rozkwitu każdego z nich i całego obozu socjalizmu.

W artykule 7 układu o przyjaźni z ZSRR Polska i Związek Radziecki zobowiązały się, że „będą współpracowały w duchu przyjaźni również po zakończeniu obecnej wojny w celu dalszego rozwoju i umocnienia więzi ekonomicznej i kulturalnej między obu krajami i będą sobie pomagały wzajemnie w odbudowie gospodarczej obydwu krajów". Położone zostały podwaliny pod wielką braterską pomoc i współpracę, jaką wniósł i wnosi

Związek Radziecki w historyczne dzieło nie tylko odbudowy, ale bezprzykładnego w naszej historii rozwoju ekonomicznego.

Wiadomo, jak wielkie zmiany zaszły w tej dziedzinie od czasu, kiedy Polska przestała być „dodatkiem“ do systemu kapitalistycznego i weszła wespół z innymi krajami demokracji ludowej na drogę szybkiego budowania fundamentów nowego, socjalistycznego systemu wytwarzania. Mimo olbrzymich zniszczeń, wywołanych wojną i rabunkową okupacją, polska produkcja przemysłowa nie tylko zdołała szybko zaleczyć wojenne rany, ale rozrosnąć się do rozmiarów, o których w Polsce przedwrześniowej nie można było marzyć. Mimo znacznego — na skutek zbrojeń — wzrostu ogólnej produkcji przemysłowej w kapitalistycznych krajach Europy zachodniej Polska, która przed wojną miała zaledwie 3% udziału w ogólnej produkcji europejskiej, potrafiła go zwiększyć już w 1953 r. do przeszło 6%, prześcigając produkcję Włoch, zbliżając się do poziomu przemysłowego Francji i stając się w ten sposób jednym z ważniejszych krajów przemysłowych naszego kontynentu.

Dzięki wieloletnim układom gospodarczym z ZSRR Polska ma zapewnione dostawy najniezbędniejszych dla rozwoju gospodarki narodowej surowców i materiałów, których brak odczuwamy. Dzięki temu, mimo braków we własnej bazie surowcowej, mamy poważne osiągnięcia w dziele socjalistycznej industrializacji. Hutnictwo nasze otrzymuje co rok setki tysięcy ton rudy żelaznej oraz rudę manganową — podstawowy surowiec w produkcji stali specjalnych. Otrzymujemy tysiące ton metali kolorowych dla hutnictwa, elektrotechniki itd., setki tysięcy ton paliw płynnych, znaczne ilości apatytów do produkcji niezbędnych dla rolnictwa nawozów fosforowych, dziesiątki tysięcy ton bawełny i wełny dla przemysłu lekkiego. Bez otrzymywanych z ZSRR na warunkach dogodnej wymiany milionów ton surowców, materiałów i półfabrykatów niemożliwa byłaby odbudowa naszego kraju, naszego przemysłu i rolnictwa, niemożliwa byłaby realizacja naszych śmiałych planów gospodarczych.

Podstawowe znaczenie dla uprzemysłowienia naszego kraju posiadają dostawy urządzeń przemysłowych, maszyn i innego niezbędnego sprzętu z ZSRR, które pod względem technicznym należą do najnowocześniejszych na świecie. Nie ma działu przemysłu w Polsce, dla którego dostawy radzieckie nie odgrywałyby decydującej roli.

Przemysł hutniczy otrzymał w spuściźnie po rządach burżuazyjnych huty budowane bezplanowo, bez perspektyw i poważnie zdewastowane. Dzięki pomocy Związku Radzieckiego przeprowadzono rozbudowę i rekonstrukcję starych hut, a celem dokonania niezbędnego przełomu w poziomie technicznym naszego hutnictwa rozpoczęto budowę nowoczesnego kombinatu — Huty im. Lenina. Kombinat ten, częściowo już uruchomiony, budowany jest w całości na podstawie radzieckiej dokumentacji technicznej, w oparciu o radzieckie dostawy urządzeń i pomoc techniczną.

Produkcja Huty, obliczona na 1,5 miliona ton stali rocznie, przekroczy przedwojenną (z 1938 roku) produkcję wszystkich polskich 23 hut. Projekt tego nowoczesnego kombinatu przewiduje pełne wykorzystanie surowców oraz zamknięte bilanse energetyczne i materiałowe, jak również zamknięty cykl produkcyjny. Przewiduje się wysoki stopień mechanizacji procesów pracochłonnych oraz automatyzację podstawowych procesów hutniczych. Zaprojektowane wielkie piece osiągną wskaźniki, przekraczające współcze-

sne wielkopiecowe normy amerykańskie. W walcowniach wydajność pracy będzie 2-krotnie wyższa od obecnej w hutnictwie, a w walcowni blach — około 15-krotnie wyższa. Ogólnie biorąc, wydajność pracy w Hucie — w porównaniu ze starymi naszymi hutami o analogicznym profilu produkcyjnym — będzie 3-krotnie większa w stosunku do obecnej, a 4-krotnie — w stosunku do r. 1939. Poza dostawami i pomocą techniczną przy budowie Huty im. Lenina hutnictwo nasze otrzymuje projekty, pomoc techniczną i dostawy urządzeń dla szeregu innych obiektów.

Przed naszym przemysłem chemicznym, który przed wojną miał charakter cząstkowy i był zacofany technicznie, w Planie Sześcioletnim stanęły poważne zadania odrobienia zaległości i zlikwidowania zacofania oraz stworzenia szeregu nowych, nieznanych przedtem gałęzi produkcji. W przemyśle tym pomoc radziecka obejmuje szeroki zakres zagadnień od przekazywania dokumentacji technologicznej, poprzez opracowywanie projektów fabryk, do dostawy kompletnych obiektów, pomocy w montażu i uruchomieniu oraz w opanowaniu produkcji i kształceniu kadr. Ze Związku Radzieckiego otrzymujemy projekty, pomoc techniczną i dostawy dla szeregu kluczowych obiektów. Między innymi otrzymujemy z ZSRR urządzenia fabryki sody w Janikowie, która będzie 3-krotnie większa od największych zakładów budowanych przed wojną przez międzynarodowy monopol Solvay. Obiekt ten, będący obecnie w budowie, z chwilą uruchomienia da większą produkcję niż wszystkie dotychczasowe zakłady w Polsce. Otrzymaliśmy od Związku Radzieckiego urządzenia wielkiej fabryki nawozów azotowych w Kędzierzynie, wytwórni karbidu w Oświęcimiu z piecami elektrycznymi, należącymi do największych i najbardziej nowoczesnych w świecie, fabryki kauczuku syntetycznego i syntezy kwasu octowego (nowe w Polsce gałęzie przemysłu), zakładów wyrobów gumowych i innych. Zakres dostaw radzieckich przekracza wielokrotnie skalę naszego przedwojennego przemysłu chemicznego.

Energetyka nasza otrzymała i otrzymuje ze Związku Radzieckiego urządzenia dla szeregu elektrowni cieplnych. Produkcja energii elektrycznej w Polsce wzrosła w 1954 roku blisko 4-krotnie w porównaniu z 1938 rokiem. Daje już prąd dla zachodniego okręgu jedna z największych w Polsce elektrowni wodnych w Dychowie, zbudowana na podstawie radzieckiego projektu i wyposażona w radzieckie turbiny. Ludność miast i wsi oraz nasze zakłady przemysłowe otrzymują już energię elektryczną z pierwszych uruchomionych zespołów elektrowni Jaworzno II. W oparciu o radziecką pomoc techniczną i dostawy rozpoczęte zostały roboty w nowej potężnej elektrowni w Skawinie, która będzie miała moc równą elektrowni Jaworzno II przy podwojonej mocy turbin. Dzięki pomocy technicznej i dostawom radzieckim, dzięki twórczemu wysiłkowi naszych robotników i inżynierów zachodzą w naszej energetyce zmiany jakościowe w formach wytwarzania energii elektrycznej. Przystąpiliśmy do skojarzonej produkcji energii elektrycznej i cieplnej. Elektrociepłownie zaopatrują już częściowo i będą zaopatrywać w coraz szerszym zakresie miasta, osiedla i fabryki obok energii elektrycznej w wodę gorącą do ogrzewania mieszkań i zakładów fabrycznych oraz w parę do celów technologicznych. Elektrociepłownia na Żeraniu, której pierwszy turbozespół został już oddany do użytku, po pełnym uruchomieniu dostarczy ciepła dla 90 tys. izb mieszkalnych, ogrzeje 6 milionów m^3 hal fabrycznych, 3,3 miliona m^3 budynków użyteczności publicznej i zaoszczędzi w skali rocznej 265 tys. ton węgla,

W najbliższym okresie otrzymamy dalszą wydatną pomoc Związku Radzieckiego zarówno w zakresie urządzeń elektrowni wodnych, jak i cieplnych.

Przemysł metali nieżelaznych otrzymuje z ZSRR projekty i kompletne urządzenia dla szeregu nowobudowanych zakładów. Została uruchomiona huta aluminium w Skawinie, która zaopatrzy nasz przemysł w ten cenny metal, dając znaczne jego ilości na zaspokojenie potrzeb ludności.

Przemysł motoryzacyjny, stawiający w Polsce przedwrześniowej pierwsze nieśmiałe kroki, staje się dzięki pomocy radzieckiej poważną gałęzią naszego przemysłu. Po wybudowaniu wysiłkiem polskich inżynierów i techników pierwszej fabryki samochodów „Star" pomoc radziecka otworzyła przed przemysłem motoryzacyjnym wspaniałe perspektywy rozwoju. Uruchomiono fabrykę samochodów osobowych w Warszawie i fabrykę samochodów ciężarowych w Lublinie. Te same fabryki w 1951 r. przystąpiły do pierwszego etapu produkcji. Już dziś FSO przechodzi stopniowo do pełnej produkcji własnej, eliminując import części do samochodów, a w przyszłości przystąpi do produkcji nowych typów wozów.

Nasz przemysł maszynowy otrzymuje również projekty i dostawy urządzeń dla szeregu fabryk budowy maszyn, w tym kompletne urządzenia dla fabryki maszyn żniwnych, która produkować będzie kombajny. Dzięki wzorom radzieckim uruchamiamy w Płocku produkcję kombajnów samobieżnych i unowocześniamy produkcję traktorów w Ursusie. Otrzymanie radzieckiej dokumentacji technicznej umożliwiło naszemu przemysłowi maszynowemu uruchomienie produkcji dotychczas importowanych koparek oraz przygotowanie się do uruchomienia produkcji wysokowydajnych kotłów wysokoprężnych, turbin i generatorów. Uruchomiono produkcję szeregu obrabiarek ciężkich i specjalnych oraz uniwersalnych maszyn rolniczych.

Przemysł węglowy otrzymał już z ZSRR poważną ilość urządzeń do mechanizacji urobku, załadunku i transportu oraz do wentylacji kopalń. Przemysł materiałów budowlanych otrzymał projekt i urządzenia dużej nowoczesnej cementowni „Wierzbica" o piecach obrotowych, sięgających długości 150 m. Już od kilku lat płynie z tej cementowni setki tysięcy ton wysokogatunkowego cementu, który zaspokaja rosnące potrzeby naszego budownictwa. Przemysł ten otrzymał również m. in. projekt i urządzenia dla nowoczesnego kombinatu gipsowego i kamieniołomu w dolinie Nidy. Nasz przemysł włókienniczy, przed którym stoi zadanie znacznego zwiększenia ilościowego produkcji i polepszenia jakości zaopatrzenia ludności w artykuły włókiennicze, otrzymuje szereg kompletnych przędzalni bawełny.

Wydatną pomoc radziecką otrzymała nasza geologia. Przejęte ze Związku Radzieckiego metody badania w zakresie geologii surowcowej, hydrologii i geologii technicznej, bezpośrednia i pośrednia pomoc w dziedzinie dokumentowania złóż kopalin, normowania i planowania prac geologicznych — pozwoliły na właściwe ustawienie polskiej służby geologicznej i na ścisłe jej powiązanie z życiem gospodarczym kraju. Oparte na metodach i doświadczeniach radzieckich prace poszukiwawcze doprowadziły do odkrycia nowych złóż kopalin użytecznych (siarki rodzimej, rud żelaza, fosforytów, argilitów i innych) oraz pozwoliły uniknąć wielu błędów i pogłębić dotychczasowe doświadczenie.

Związek Radziecki pomaga nam ustalić perspektywy rozwoju poszcze-

gólnych gałęzi przemysłu i innych działów gospodarki narodowej, delegując w tym celu najwybitniejszych fachowców. Otrzymujemy cenną pomoc inżynierów i techników radzieckich przy montażu i uruchamianiu sprzętu radzieckiego. Ważne znaczenie dla przeszczepienia doświadczeń przodującej techniki radzieckiej na grunt polski mają praktyki, odbywane w kluczowych zakładach radzieckich przez naszych specjalistów — majstrów i robotników. Korzystamy w stale rosnącym zakresie z radzieckiej literatury fachowej, z doświadczeń radzieckiego współzawodnictwa socjalistycznego, przenosząc do naszych zakładów przodujące metody pracy radzieckich racjonalizatorów i nowatorów produkcji. Szkolimy naszych studentów na radzieckich uczelniach. Szeroko korzysta z radzieckich osiągnięć i materiałów normatywnych nasze rolnictwo, kolejnictwo, żegluga, rybołówstwo morskie, łączność, radiofonia i radiotelegrafia.

Umowa o współpracy naukowo-technicznej między PRL i ZSRR została zawarta dnia 5 marca 1947 r. Pierwsza sesja Komisji Współpracy Naukowo-Technicznej odbyła się w listopadzie 1948 r. W końcu 1949 roku zaczęła napływać do Polski radziecka dokumentacja techniczna, zaczęli przyjeżdżać specjaliści celem udzielenia pomocy. W 1950 roku rozpoczęły się wyjazdy do ZSRR fachowców polskich w celu odbycia praktyk i skorzystania z konsultacji.

Nie szczędził nam ZSRR pomocy naukowo-technicznej i przekazywania doświadczeń, które sam zdobywał w niesłychanie trudnych warunkach blokady, interwencji, zorganizowanego sabotażu, dywersji i szkodnictwa prowadzonych przez kraje kapitalistyczne. To, co zdobywał w walce, trudzie, wysiłku, w drodze prób i błędów, tego użyczał nam bezinteresownie jak brat bratu, jak przyjaciel przyjacielowi. Korzystając pełną garścią z życzliwie użyczanej pomocy, odwdzięczaliśmy się Związkowi Radzieckiemu przekazując nasze osiągnięcia i doświadczenia naukowo-techniczne, zwłaszcza w dziedzinie przemysłu węglowego, chemicznego, materiałów budowlanych i kolejnictwa.

Nie ma ani jednej dziedziny gospodarki narodowej, w której nie otrzymalibyśmy zarówno w sprawach podstawowych, jak i przy usuwaniu trudności napotykanych w codziennej pracy mądrej i decydującej o powodzeniu pomocy.

Oto np. dziedzina tak dzisiaj niesłychanie ważna jak rolnictwo. W latach 1951—1952 otrzymaliśmy z ZSRR dokumentację 25 typów maszyn i narzędzi rolniczych. W latach 1952—1953 oddano rolnictwu ok. 12 000 różnych maszyn rolniczych, wyprodukowanych w kraju na podstawie dokumentacji radzieckiej. W przygotowaniu znajduje się produkcja kombajnów zbożowych i innych maszyn.

Radziecka pomoc naukowo-techniczna dla rolnictwa w latach 1950—1954 wyraziła się m. in. w umożliwieniu odbycia praktyki w ZSRR wielu polskim specjalistom, głównie pracownikom koncepcyjnym i naukowym. Przyjeżdżali również do Polski wybitni eksperci radzieccy dla przekonsultowania szeregu zagadnień, jak np. kompleksu zagadnień gospodarki wodnej, walki z erozją gleb, gospodarki łąkowej, hodowli ziemniaków, organizacji pracy POM, walki z chorobami zakaźnymi bydła itd. Stosuje się nowe, na wzorach radzieckich oparte metody w dziedzinie intensywnej i racjonalnej hodowli ryb.

Kiedy mówimy o pomocy radzieckiej dla naszego rolnictwa, wspomnieć należy również o tak ważnej formie tej pomocy, jaką stanowią bardzo liczne, setki osób liczące wycieczki chłopów do ZSRR. Chłopi-uczestnicy

wycieczek mieli okazję przekonać się na miejscu o korzyściach i wyższości zespołowego sposobu gospodarowania nad gospodarką indywidualną, oglądając własnymi oczyma spółdzielcze i państwowe gospodarstwa rolne, zapoznając się z ich urządzeniami, organizacją i wynikami pracy.

Pomoc radziecką otrzymaliśmy również w tak ważnej sprawie, jaką jest szkolenie fachowców na średnim i wyższym poziomie. Specjaliści radzieccy udzielili nam konsultacji w dziedzinie zagadnień organizacyjnych i dydaktycznych szkolnictwa wyższego.

Nie ma chyba u nas takiej dziedziny pracy, czy to bezpośrednio w gospodarce, czy na froncie kultury i nauki, żebyśmy nie odczuwali serdecznej, wszechstronnej i bezinteresownej pomocy przyjaciół radzieckich.

Własny wysiłek twórczy naszego robotnika i chłopa, technika i inżyniera, naszych twórców kultury i nauki wzbogacony i spotęgowany przykładem i pomocą ludzi radzieckich stanowi niewyczerpane źródło naszych osiągnięć we wszystkich dziedzinach pracy i walki o zwycięskie budownictwo socjalizmu.

Można dzisiaj, w 10 rocznicę układu, powiedzieć wyraźnie, że ani zaleczenie ran zadanych gospodarce polskiej przez wojnę i okupację, ani — tym bardziej — następujący po tym tak szybki i tak wielki wzrost polskich sił wytwórczych nie byłyby możliwe bez pomocy Związku Radzieckiego, potężnego mocarstwa socjalistycznego.

W ten sposób Związek Radziecki wykonuje swoje zobowiązania zawarte w 7 artykule układu z 21 kwietnia 1945 roku:

„...strony będą współpracowały w duchu przyjaźni również po zakończeniu obecnej wojny w celu dalszego rozwoju i umocnienia więzi ekonomicznej i kulturalnej między obydwoma krajami i będą sobie pomagały wzajemnie w odbudowie gospodarczej obydwu krajów".

Współpraca gospodarcza z ZSRR, pomoc gospodarcza ZSRR jest podstawowym czynnikiem, który umożliwił szeroki rozwój naszych sił wytwórczych, pozwalający dziś na postawienie przez partię i rząd zadania szybszego podniesienia poziomu życiowego mas pracujących.

Kraj nasz dzięki współpracy gospodarczej z ZSRR w krótkim czasie przekształcił się z kraju rolniczo-przemysłowego w kraj o potężnym przemyśle. Rośnie siła obronna naszego kraju. Polska wzmaga swój wkład we wspólne dzieło zabezpieczenia pokojowego budownictwa krajów socjalizmu. Współpraca między Polską Ludową a ZSRR odbywa się na gruncie poszanowania suwerenności i równości stron oraz wzajemnych korzyści.

Również w dziedzinie kultury i nauki korzystamy pełną garścią z przykładów, wzorów i pomocy radzieckiej. Ta dziedzina jest szczególnie ważna. Dotyczy ona bowiem sprawy pierwszej z pierwszych, najważniejszej z ważnych; dotyczy bowiem trudnego, specjalnie skomplikowanego problemu wychowania oraz ideologiczno-politycznego, moralno-intelektualnego formowania człowieka.

Nie ma dziedziny sztuki, literatury i nauki, w której nie odczuwalibyśmy ożywczego wpływu analogicznej dziedziny sztuki, literatury i nauki radzieckiej.

Jest rzeczą najzupełniej zrozumiałą i naturalną, że polski czytelnik wysoko ceni i szeroko korzysta z dzieł radzieckiej literatury i sztuki. Tłumaczenia radzieckiej literatury pięknej, popularno-naukowej i naukowej rozchodzą się w sposób bezprzykładnie szybki mimo masowego ich wydawania. Ludzie pracy korzystają chętnie z książek radzieckich, ponieważ

ich twórcy mieli w swych utworach na myśli takiego, jak oni, masowego, ludowego odbiorcę, jego przeżycia, myśli i uczucia, jego potrzeby, jego rozwój, jego wychowanie.

Jest rzeczą naturalną, że w Polsce ludzie wszystkich zawodów uczą się języka rosyjskiego, ponieważ z jednej strony wydawnictwa nie nadążają w zaspokajaniu głodu tłumaczeń dzieł z literatury radzieckiej, z drugiej zaś strony czytelnik, który zasmakował w dziełach radzieckich pisarzy, pragnie poznać je nie tylko w tłumaczeniu. To mu już nie wystarcza; pragnie obcować z oryginałem i rozkoszować się nie tylko jego treścią, ale również jego specyficzną formą. Stąd płynie inne zjawisko, a mianowicie olbrzymi w Polsce głód książki rosyjskiej. Kto chce się o tym w sposób naoczny przekonać, niech wejdzie do księgarni z książkami radzieckimi nie tylko w Warszawie, ale również na prowincji; niechaj wejdzie do nich w niedzielę, kiedy ludzie pracy mają więcej wolnego czasu. Księgarnie te są przepełnione tłumem ludzi starszych i młodzieży, intelektualistów i robotników, mężczyzn i kobiet, chłopów i żołnierzy.

Nie ma dziś w Polsce nie tylko twórcy literatury pięknej, powieściopisarza, nowelisty, krytyka, dramaturga i poety, satyryka i karykaturzysty, ale również plastyka, malarza i rzeźbiarza, plakacisty i artysty, pracownika radia i prasy, naukowca poczynając od specjalistów w najbardziej subtelnych działach wyższej matematyki, kończąc na specjalistach w zakresie agro- i zootechniki — nie ma dziś w Polsce człowieka zajmującego się teoretycznie czy praktycznie artystyczną twórczością i nauką, który by nie korzystał z materiałów radzieckich. Na doświadczeniach i dziełach ludzi radzieckich uczymy się, jak tworzyć dzieła, które dawałyby nam natchnienie, radę, pomoc i przykład w budownictwie socjalistycznym.

Narody radzieckie z szacunkiem i dużym zainteresowaniem odnoszą się do naszej polskiej twórczości. Ludzie pracy w ZSRR lubią i wysoko oceniają dzieła polskich pisarzy, polski teatr, muzykę, polskie pieśni i tańce ludowe. Szczególnie wielką popularnością wśród ludzi radzieckich cieszą się polscy klasycy i autorzy współcześni, dzieła ich wychodzą w Związku Radzieckim w bardzo wielkich nakładach. Wystarczy nadmienić, że tylko w ostatnim czasie w ZSRR wyszedł pięciotomowy wybór dzieł Mickiewicza oraz szereg oddzielnie wydanych jego utworów, np. ilustrowane jubileuszowe wydanie „Pana Tadeusza", sześciotomowy wybór dzieł Orzeszkowej, poszczególne dzieła Prusa, Sienkiewicza, Konopnickiej, Żeromskiego, Reymonta i innych.

Ogółem w ZSRR wydano 361 dzieł 56 polskich pisarzy w 24 językach narodów ZSRR; ogólna wysokość nakładu tych wydań wynosi około 7 milionów egzemplarzy.

Z roku na rok coraz bardziej rozpowszechnia się w Związku Radzieckim utwory polskich dramaturgów zarówno współczesnych jak i klasyków.

Obecnie społeczeństwo radzieckie przygotowuje się do obchodu na szeroką skalę wielkiej daty w historii polskiej i światowej kultury — stulecia śmierci wielkiego polskiego poety — Adama Mickiewicza, którego imię otoczone jest w Związku Radzieckim szacunkiem całego narodu. W Nowogródku otwarty został dom-muzeum A. Mickiewicza. Będą również upamiętnione inne miejsca, związane z imieniem A. Mickiewicza. Zaprojektowane są specjalne sesje naukowe Instytutu Słowiańskiego, Instytutu Światowej Literatury im. Gorkiego w Moskwie oraz Instytutu Rosyjskiej Lite-

ratury w Leningradzie, poświęcone A. Mickiewiczowi. Poza tym Akademia Nauk ZSRR zamierza zorganizować połączoną sesję naukową zainteresowanych wydziałów z szeregiem referatów o życiu i twórczości A. Mickiewicza. W związku z obchodem tej rocznicy prowadzone są również szerokie przygotowania w republikach radzieckich — Ukrainie, Białorusi i Litwie.

Szeroką popularnością cieszy się w Związku Radzieckim muzyka polska. Utwory muzyczne polskich kompozytorów reprezentowane są na scenie radzieckiej przez opery: „Halka", „Straszny Dwór" i inne. Szczególnie często wykonywane są na koncertach utwory Chopina, pieśni i fragmenty oper Moniuszki, polonezy Ogińskiego, dzieła Szeligowskiego, Karłowicza, Szymanowskiego i Moszkowskiego.

Kompozytorzy radzieccy, jak i ich poprzednicy — klasycy rosyjscy, sięgają często w swojej twórczości do tematów polskich. Wielu radzieckich kompozytorów jest autorami solowych i chóralnych opracowań polskich pieśni ludowych i melodii tanecznych. Tematowi przyjaźni polsko-radzieckiej poświęcona jest pieśń „Ludzie pokoju", napisana przez radzieckiego kompozytora Muradeliego.

Wiele uwagi poświęcają muzykolodzy radzieccy badaniu polskiej kultury muzycznej. Czytelnicy radzieccy wykazują poważne zainteresowanie polską literaturą, poświęconą problemom twórczości muzycznej.

O wielkim uznaniu ludzi radzieckich dla kultury polskiej świadczy entuzjazm, z jakim przyjmowani są zawsze w Związku Radzieckim polscy wykonawcy oraz zespoły artystyczne. Ich występy cieszą się wśród słuchaczy radzieckich ogromnym powodzeniem.

Oto są niektóre fakty, świadczące o olbrzymiej popularności w Związku Radzieckim osiągnięć kulturalnych bratniego narodu polskiego.

Szeroko rozwinęła się wymiana delegacji działaczy nauki i kultury między Polską i Związkiem Radzieckim. W 1953 r. do Polski przyjechały 22 delegacje radzieckie, a do ZSRR wyjechały 23 delegacje polskich uczonych, artystów, lekarzy, nauczycieli, działaczy społecznych itd. W 1954 roku z ZSRR do Polski przyjechały 22 delegacje, a do ZSRR udało się 20 polskich delegacji, w tym delegacje pisarzy, kompozytorów, prawników, pedagogów, teatrologów, historyków, pracowników kinematografii itp.

W ten sposób na konkretnych przykładach widać, jak głęboko i szeroko przebiega nurt wzajemnej wymiany kulturalnej między Polską a ZSRR. To, co jest dla tej wzajemnej wymiany kulturalnej charakterystyczne, polega przede wszystkim na tym, że obejmuje ona szerokie, milionowe masy naszego narodu i narodów radzieckich, że masy w tej wymianie uczestniczą, że jest ona wyrazem ich potrzeb i zainteresowań.

Jeszcze dwa przykłady, które są szczególnie wielkoduszną manifestacją przyjaźni między ZSRR a PRL, chciałoby się przypomnieć: budowę Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie oraz — w ostatnim czasie — pomoc w zakresie badań nad energią atomową.

Oto dnia 17 stycznia 1955 r. rząd ZSRR zaproponował kilku krajom, w tym również i Polsce, dostarczenie odpowiednich materiałów i urządzeń do wybudowania stosów atomowych i prowadzenia prac naukowo-badawczych na polu pokojowego wykorzystania energii atomowej. Pomoc ta jest realizowana. W ten sposób ZSRR okazuje nam braterską pomoc, która pozwoli nam w zakresie badań nad pokojowym użyciem energii atomowej zrobić podstawowy krok ku samodzielności. Należy podkreślić, że dzieje się to w momencie, kiedy agresywne koła imperialistyczne Stanów Zjedno-

czonych powodują zaostrzenie sytuacji w stosunkach międzynarodowych; kiedy doniosłe propozycje radzieckie w sprawach rozbrojenia, a w szczególności w sprawie zakazu użycia broni masowej zagłady, natrafiają na nowe przeszkody; kiedy wskutek zbrodniczych manewrów, nacisku i metod szantażu ze strony tych samych imperialistycznych kół rządzących w Stanach Zjednoczonych w stosunku do parlamentów niektórych krajów europejskich udało się wbrew woli zainteresowanych narodów przeforsować ratyfikację układów paryskich, w ten sposób otworzyć drogę do wskrzeszenia agresywnego Wehrmachtu w Niemczech zachodnich i przez to samo powiększyć niebezpieczeństwo nowej wojny. Na tle parcia imperializmu amerykańskiego ku nowej wojnie przy pogróżkach użycia w niej broni termojądrowych ZSRR postanawia udzielić nam i innym państwom pokoju i demokracji ludowej wszechstronnej pomocy dla rozszerzenia frontu badań i zużytkowania energii atomowej do celów pokojowych. W ten sposób ZSRR przed całym światem manifestuje raz jeszcze swą pokojową politykę i raz jeszcze daje dowód szlachetnej, bezinteresownej przyjaźni dla naszego narodu.

Pałac Kultury i Nauki, dar ZSRR dla Polski, jest widomym pomnikiem wielkiej przyjaźni Związku Radzieckiego dla narodu polskiego. Budowa tego Pałacu w stolicy naszego kraju stała się równocześnie nieocenioną i doskonałą szkołą dla naszych specjalistów w zakresie nowoczesnych metod budownictwa. Pałac Kultury i Nauki, dar ZSRR dla narodu polskiego, dnia 22 lipca br., w dzień naszego święta narodowego, będzie oddany nam do użytku jako symbol przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej między Polską i Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich.

* *
*

Patrząc wstecz na dziesięciolecie, które upłynęło od daty podpisania kwietniowego układu ze Związkiem Radzieckim, musimy stwierdzić, iż jest to układ o znaczeniu historycznym. Jest on przykładem umowy międzynarodowej, ustalającej przyjacielskie stosunki nowego typu między państwami. Stosunki między nami i ZSRR, wynikające z litery i ducha układu, ich codzienna realizacja w sprawach wielkiej, międzynarodowej polityki, jak również w codziennej praktycznej pomocy, mają osobliwą cechę.

Przyjaźń PRL z ZSRR wzmacnia pokój w świecie i dlatego cieszy się poparciem setek milionów ludzi, zamieszkujących glob ziemski, którzy walczą o pokojowe współżycie narodów. Przyjaźń z ZSRR odpowiada najistotniejszym interesom, potrzebom, uczuciom i myślom naszego narodu. Przyjaźń z ZSRR jest gwarancją naszej niepodległości, pomaga nam ugruntowywać naszą niezależność, zabezpiecza nasze nietykalne granice na Nysie Łużyckiej, Odrze i Bałtyku, pomaga ugruntowywać wielkość i znaczenie Polski w świecie, umacniać i rozwijać nasz z dnia na dzień wzrastający przemysł i całokształt naszej gospodarki narodowej, rozwijać naszą narodową kulturę i naukę, wychowywać nowego człowieka, budującego ustrój socjalistyczny i jego najszerzej pojętą gospodarkę.

Gwarancją siły i bezpieczeństwa naszej ojczyzny jest solidarność państw obozu pokoju, a w szczególności braterska przyjaźń między nami a Związkiem Radzieckim. Naszych granic i zdobyczy naszego narodu broni wraz

z nami potężny obóz rozporządzający dostatecznymi środkami niezbędnymi do zadania skutecznego ciosu imperialistycznej agresji. Znaczenie wspólnej siły obozu pokoju uświadamiamy sobie szczególnie wyraźnie w obliczu dziesięciolecia historycznego układu o przyjaźni i wzajemnej pomocy.

Układ o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej między Polską i Związkiem Radzieckim jest wynikiem podjętej przez polskie masy pracujące decyzji zerwania raz na zawsze z fatalnym dziedzictwem, jakie pozostawiły narodowi polskiemu rządy klas posiadających, z wielowiekowym politycznym, ekonomicznym i kulturalnym upadkiem, z polityką burżuazyjnych rządów okresu międzywojennego, która czyniła z narodu polskiego obiekt przetargów obcych stolic, która doprowadziła w rezultacie naród do katastrofy. Układ kwietniowy jest zewnętrznym wyrazem tego historycznego faktu, że naród polski ujął nareszcie odpowiedzialność za losy kraju w swoje ręce i zawrócił koło historii Polski z równi pochyłej na drogę dziejową, prowadzącą ku coraz większemu i coraz widoczniejszemu wzrostowi znaczenia Polski na arenie międzynarodowej.

Układ o przyjaźni między narodami polskim i radzieckim jest wyrazem wspólnoty ideowej łączącej Komunistyczną Partię Związku Radzieckiego — siłę przewodnią narodu radzieckiego budującego komunizm — z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą — siłą przewodnią narodu polskiego budującego socjalizm. Układ o przyjaźni jest wyrazem wspólnoty dążeń i idei radzieckich i polskich ludzi pracy, jest wyrazem wspólnej walki o pokój i szczęście całej ludzkości.

Na II Zjeździe PZPR Bolesław Bierut mówiąc o konieczności umacniania ze wszystkich sił naszej nierozerwalnej braterskiej więzi ideologicznej i wieczystej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim stwierdził jednocześnie:

„Jesteśmy silni siłą tego sojuszu, tak samo jak byliśmy niegdyś słabi, gdy rządy przedwrześniowe, zdradzając najżywotniejsze interesy narodu polskiego, przeciwstawiały się współpracy z wielkim narodem potężnego Kraju Rad" („Nowe Drogi" Nr 3 (57) 1954 r., str. 28).

Jest rzeczą zrozumiałą, jasną i naturalną, że masom ludowym w Polsce, klasie robotniczej, chłopstwu, inteligencji, młodzieży, kobietom przyjaźń z ZSRR jest szczególnie droga i bliska. Jest rzeczą zrozumiałą, jasną, naturalną i konieczną, że rząd Polski Ludowej, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, Związek Młodzieży Polskiej, organizacje związkowe, społeczne, kulturalne jak źrenicy oka strzegą tej przyjaźni przed zakusami wroga. Czyniły one, czynią i czynić będą wszystko, aby przyjaźń między Polską a Związkiem Radzieckim umacniała się, rozwijała, pogłębiała.

JÓZEF KOWALSKI

Idee Lenina — drogowskazem dla polskiego ruchu robotniczego

I.

85 rocznicę urodzin W. Lenina, założyciela Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, budowniczego pierwszego państwa socjalistycznego, wielkiego nauczyciela i wodza międzynarodowego proletariatu — masy pracujące całego świata, a w tym również Polski Ludowej, obchodzą pod znakiem historycznych zwycięstw wielkich idei marksizmu-leninizmu.

Cała historia rozwoju społecznego świata w wieku XX, potężne przeobrażenia rewolucyjne, jakie dokonały się w tym czasie — stanowią w ogromnej skali niezbite potwierdzenie genialnej zdolności naukowego przewidywania, jaką posiadał Lenin. Powstanie i rozwój wielkiego, obejmującego $^1/_3$ ludzkości, obozu socjalizmu na czele ze Związkiem Radzieckim, wciąż postępujące kurczenie się zasięgu kapitalizmu, pogłębianie się jego ogólnego kryzysu, rozkładu i zdziczenia — to nieodparty dowód słuszności leninizmu.

Lenin twórczo rozwinął marksizm w zastosowaniu do naszej epoki, epoki imperializmu i rewolucji socjalistycznych, uogólniając doświadczenie rewolucyjne całego międzynarodowego ruchu robotniczego z bohaterskim proletariatem Rosji na czele. Lenin uzbroił światowy ruch komunistyczny w głęboką analizę praw rozwojowych współczesnego, gnijącego kapitalizmu w jego fazie monopolistycznej, uzbroił partie komunistyczne świata w teorię, strategię i taktykę rewolucji socjalistycznej oraz dyktatury proletariatu, wskazał drogi wyzwolenia klas i narodów uciskanych, uzbroił masy pracujące w naukę o budowie socjalizmu i komunizmu oraz wskazał drogi jej realizacji.

Lenin rozwinął w całej pełni wzniosłą, humanistyczną ideę o przodującej roli współczesnej klasy robotniczej jako hegemona wyzwoleńczej walki wszystkich klas i narodów uciskanych, wszystkich sił antyimperialistycznych i demokratycznych, a przede wszystkim mas chłopskich, o roli sojuszu robotniczo-chłopskiego jako podstawowej dźwigni w walce ludu o władzę, o socjalizm. Lenin stworzył i zrealizował naukę o rewolucyjnej partii nowego typu, uzbrojonej w żywą, przodującą teorię, partii, która winna być „rozumem, sumieniem i honorem“ swego kraju, swej epoki,

partii związanej milionowymi nićmi z ogółem pracujących, czerpiącej swą mądrość z uogólniania ich rewolucyjnego doświadczenia, partii, która jest silna tym, że idąc na czele mas nigdy się od nich nie odrywa, że potrafi skupić wokół proletariatu wszystkich jego możliwych sojuszników, znaleźć do nich drogę, przemówić bliskim, zrozumiałym dla nich językiem.

W ten sposób Lenin potrafił genialnie dostrzec, zanalizować i sformułować *to nowe i podstawowe, co jest wspólne* w procesach współczesnego rozwoju społecznego wszystkich krajów. Potrafił wskazać to, co winno być *podstawowe i wspólne* w strategii, taktyce i w zasadach organizacyjnych proletariackiej partii nowego typu w każdym kraju.

Doświadczenie setek milionów ludzi mieszkających na olbrzymiej połaci świata od wielkich Chin Ludowych do NRD potwierdziło w całej pełni, jak głęboko słuszne były wypowiedzi Lenina o międzynarodowym znaczeniu doświadczeń Rewolucji Październikowej. Życie całkowicie potwierdziło słuszność słów Lenina, iż: „wzór rosyjski pokazuje *wszystkim krajom* coś niecoś, a nawet coś bardzo istotnego z ich własnej nieuniknionej i niedalekiej przyszłości", że „bolszewizm stał się teorią i taktyką międzynarodowego proletariatu" (Lenin — Dzieła, t. 28, str. 110).

Wskazując, iż twórczo rozwijany marksizm stanowi wytyczną działania partii proletariackich całego świata, Lenin był zarazem wrogiem wszelkiej rutyny i szablonu, wszelkiego mechanicznego przenoszenia doświadczeń jednego kraju do drugiego. Stale podkreślał konieczność umiejętnego stosowania ogólnych zasad marksizmu-leninizmu do konkretnych warunków historycznych danego kraju, zarówno ekonomicznych, społecznych, politycznych jak i narodowo-kulturalnych. Tylko na takiej podstawie można wytyczać konkretną, skuteczną drogę w walce o władzę ludu, o zbudowanie socjalizmu. W swej znanej pracy „Dziecięca choroba »lewicowości« w komunizmie" Lenin pisał: „Zbadać, przestudiować, odnaleźć, odgadnąć, uchwycić to, co pod względem narodowym jest swoiste, specyficzne w *konkretnym* dla każdego kraju podejściu do sprawy rozwiązania *jednego wspólnego* zadania międzynarodowego, do zwycięstwa nad oportunizmem i lewicowym doktrynerstwem wewnątrz ruchu robotniczego, do obalenia burżuazji, do ustanowienia radzieckiej republiki i dyktatury proletariatu — oto na czym polega główne zadanie chwili dziejowej, przeżywane przez wszystkie kraje przodujące (i nie tylko przodujące)" (Lenin — Dzieła wybrane, t. 2 str. 669).

Lenin wskazywał, że proletariat rosyjski i jego bohaterska partia przyswoiły sobie i twórczo rozwinęły marksizm „zaiste w cierpieniach" na gruncie własnych rewolucyjnych doświadczeń, w oparciu o doświadczenie międzynarodowe. I choć masy pracujące innych krajów są w nierównie lepszej sytuacji, gdyż mogły i mogą czerpać z przebogatej skarbnicy teorii i praktyki partii Lenina — jednakże i one mogą twórczo opanować i konkretnie stosować wytyczne marksizmu-leninizmu jedynie na gruncie doświadczeń rewolucyjnej walki klasowej we własnym kraju, poznając je „na własnej skórze". Taką właśnie drogę do leninizmu przebyły również i polskie masy pracujące oraz ich rewolucyjna awangarda. Dziś ich walka i praca, każde osiągnięcie naszej partii na drodze budownictwa socjalistycznego nie tylko potwierdza słuszność podstawowych tez leninizmu, ale i wzbogaca marksistowsko-leninowski arsenał naszych doświadczeń, pozwala wzbogacać naszą rewolucyjną teorię.

II.

W początkach XX wieku, kiedy ziemie polskie rozdarte przez państwa zaborcze wraz z nimi wkroczyły w okres imperializmu, obiektywne warunki dyktowały również polskiej klasie robotniczej konieczność stworzenia partii nowego typu, która mogłaby skutecznie pokierować walką najszerszych mas ludu polskiego o wyzwolenie społeczne i narodowe. Ale niezależnie od szczególnych trudności, jakie napotykała walka podzielonej przez kordony polskiej klasy robotniczej — partii takiej przed zwycięstwem Rewolucji Październikowej nie stworzył poza Rosją proletariat żadnego kraju.

Polska klasa robotnicza — jej najaktywniejsza, najbardziej świadoma część, proletariat Królestwa Polskiego — posiadała swą klasową, rewolucyjną partię — SDKPiL, partię, która znajdowała się na zdecydowanie lewym skrzydle II Międzynarodówki, partię, która obok bułgarskich „tesniaków" i SD Łotwy była najbliższa bolszewikom.

SDKPiL wyrażała klasowe, historyczne interesy proletariatu polskiego, nawoływała i organizowała go do zdecydowanej walki z caratem i rodzimą burżuazją. Prowadziła nieubłaganą walkę z oportunizmem, rewizjonizmem i nacjonalizmem PPS, proklamowała i realizowała — jak podkreślał Lenin — olbrzymiej wagi zasadę niezłomnej solidarności proletariatu polskiego z proletariatem międzynarodowym, a przede wszystkim rosyjskim, jako podstawowej dźwigni społecznego i narodowego wyzwolenia polskich mas pracujących. Wskazywała polskiej klasie robotniczej jej historyczne cele — walkę o socjalizm. Swą rewolucyjną walką, swą internacjonalistyczną postawą, swą solidarnością z rosyjskim rewolucyjnym ruchem robotniczym faktycznie torowała narodowi polskiemu drogę do niepodległości, torowała masom pracującym drogę do władzy.

W ogniu rewolucji z lat 1905—1907 SDKPiL wraz z bolszewikami zwalczała mieńszewicką taktykę popierania liberalnej burżuazji; SDKPiL walczyła na arenie międzynarodowej przeciw oportunistycznej prawicy w II Międzynarodówce; SDKPiL poparła w okresie reakcji walkę bolszewików przeciwko otzowistom i choć nie dość konsekwentnie przeciw likwidatorom; SDKPiL przeciwstawiała się polityce ugody z imperializmem i militaryzmem, wespół z bolszewikami walczyła przeciw wojnie imperialistycznej 1914 — 1918 r.

Ale SDKPiL nie była partią nowego typu. Kierowała się ona ogólnymi zasadami marksizmu wypracowanymi przez jego twórców w okresie kapitalizmu przedmonopolistycznego. Mimo że w szeregu prac swych teoretyków — Róży Luksemburg, Juliana Marchlewskiego — zwracała uwagę na procesy koncentracji kapitału, w tym również na ziemiach polskich, SDKPiL nie widziała jeszcze *nowego,* które przynosił rozwój kapitału monopolistycznego, rozwój imperializmu, oznaczającego ogromne pogłębienie wszystkich przeciwieństw kapitalizmu.

SDKPiL nie rozumiała, że ucisk i wyzysk ze strony kapitalizmu a zwłaszcza nowoczesnego imperializmu, z którym w krajach Europy wschodniej — w Rosji i na ziemiach polskich — splatały się poważne przeżytki feudalne, skierowany jest przeciw szerokim masom chłopstwa i drobnomieszczaństwa, przeciw narodom uciskanym i zależnym, przekształcając te siły w potencjalnych sojuszników proletariatu. Występując zdecydowanie przeciw uciskowi narodowemu i wszelkim zaborom, zwalczając z całą re-

wolucyjną energią antypolski ucisk carski i kajzerowski — SDKPiL nie rozumiała rewolucyjnej treści leninowskiego hasła o prawie narodów uciskanych do samookreślenia aż do oddzielenia się od państwa uciskającego. Jak wiadomo występowała ona przeciw wysuwaniu tego hasła przez SDPRR w jej programie w obawie, że leje to wodę na młyn nacjonalizmu PPS. Sądziła niesłusznie, że powstanie nowych państw narodowych w warunkach imperializmu jest niemożliwe, a po zwycięstwie socjalizmu zbędne. Nie doceniała olbrzymich zasobów energii rewolucyjnej tkwiących w antyimperialistycznej, narodowo-wyzwoleńczej walce polskich mas ludowych — co było *swoistą cechą* ówczesnej sytuacji na ziemiach polskich. SDKPiL nie widziała rewolucyjności chłopa, gnębionego przez wyzysk i ucisk obszarniczo-kapitalistyczny, rewolucyjności, pogłębionej przez znaczny ciężar pozostałości feudalnych w Polsce. Nie rozumiała decydującej roli sojuszu robotniczo-chłopskiego jako dźwigni stojącej wówczas na porządku dziennym rewolucji burżuazyjno-demokratycznej i w jej przerastaniu w rewolucję socjalistyczną. Róża Luksemburg wysuwała niesłuszny schemat tzw. „permanentnej rewolucji" sprzeczny z leninowską teorią przerastania rewolucji, płynący z niewiary w zdolność proletariatu do pociągnięcia za sobą chłopstwa w walce o zwycięstwo rewolucji. Ten kompleks schematycznych koncepcji luksemburgizmu poważnie utrudniał rewolucyjnemu proletariatowi polskiemu pomyślne spełnienie jego zadań *jako hegemona* szerokiego ruchu chłopskiego i narodowo-wyzwoleńczego i przeszkadzał mu w mobilizacji rezerw do walki o wolność i władzę.

Te błędy poważnie utrudniały SDKPiL wyrwanie spod wpływów PPS a następnie i „Wyzwolenia" szerokich mas ludowych, zwłaszcza chłopskich, na których patriotyzmie, dążeniach antyobszarniczych i demokratycznych żerowały stronnictwa ugodowe. Te błędne poglądy utrudniały przede wszystkim paraliżowanie burżuazyjnego nacjonalizmu PPS-prawicy, stanowiącego zwłaszcza w warunkach ucisku narodowego *główne niebezpieczeństwo* wewnątrz polskiego ruchu robotniczego.

Toteż rewolucyjna awangarda proletariatu polskiego musiała toczyć trudną, uporczywą walkę o wyrwanie szerokich mas spod wpływów oportunizmu, ugody i nacjonalizmu PPS, a zarazem na gruncie własnych, nieraz gorzkich doświadczeń przezwyciężać schematyzm i sekciarstwo luksemburgizmu, walczyć o przyswojenie sobie przodującej teorii marksistowsko-leninowskiej. W tym kierunku pomagał rozwijać się polskiemu rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu swymi radami, swą bratnią, przyjacielską krytyką Lenin, pomagała swym przykładem, swą teorią i praktyką partia bolszewicka.

Walce polskich mas pracujących, działalności ich rewolucyjnej partii i jej przywódców, stanowisku poszczególnych warstw i ugrupowań społeczeństwa polskiego — losom narodu polskiego poświęcał Lenin ogromną, nie słabnącą uwagę. Dawał temu wyraz w licznych artykułach, wypowiedziach, przemówieniach, w bezpośredniej działalności partyjnej oraz w osobistej współpracy z rewolucjonistami polskimi niemal w całym okresie swej działalności.

Wysoko ceniąc wielkie tradycje wolnościowe Polski wieku XIX, nieśmiertelne tradycje Dąbrowskiego i Wróblewskiego, Lenin ujmował rolę oraz perspektywy wyzwoleńczej walki narodu polskiego w wieku XX, w warunkach imperializmu, w sposób konkretnie historyczny, uwzględ-

niając następstwa rozwoju kapitalizmu w Polsce i w Rosji oraz przesunięcia ośrodka międzynarodowego ruchu rewolucyjnego do Rosji. Lenin naukowo uzasadniał znaczenie solidarności proletariatu polskiego z proletariatem państw zaborczych, a zwłaszcza Rosji, dla społecznego i narodowego wyzwolenia ludu polskiego.

Lenin wykazywał, iż sprawa wyzwolenia Polski zależy przede wszystkim od zwycięstwa rewolucji w Rosji. Na to wskazywał w swych pracach z 1903 r. i z okresu rewolucji 1905—1907 r. W znanej wypowiedzi z 1908 r. Lenin mówił: „...wolność Polski jest niemożliwa bez wolności Rosji". Wskazywał na to również w następnych latach. Podkreślając decydujące znaczenie sojuszu z rewolucyjnym proletariatem rosyjskim dla społecznego i narodowego wyzwolenia ludu polskiego Lenin pisał w swej znakomitej pracy „Kwestia narodowa w naszym programie": „...zawsze będziemy mówili robotnikowi polskiemu: tylko najpełniejszy i najściślejszy sojusz z proletariatem rosyjskim może zaspokoić wymogi bieżącej, toczącej się walki z samowładztwem, tylko taki sojusz da rękojmię całkowitego wyzwolenia politycznego i ekonomicznego" („— Lenin o Polsce i polskim ruchu robotniczym", str. 17 — 18). Oto dlaczego internacjonalistyczne stanowisko SDKPiL, która mobilizowała polskie masy pracujące do solidarnej walki wespół z proletariatem rosyjskim, wytyczało jedynie słuszną drogę prowadzącą nie tylko do wyzwolenia społecznego, ale i do wyzwolenia narodowego.

Lenin i jego partia głosili konsekwentnie prawo narodu polskiego jak i innych narodów uciskanych do samookreślenia, prawo do własnej państwowości — jako rewolucyjne hasło podważające rządy carskiego imperializmu i jako środek internacjonalistycznego wychowania proletariatu rosyjskiego i polskiego. Lenin i jego partia nieugięcie walczyli o prawo narodu polskiego do samookreślenia. Znalazło to swój praktyczny wyraz w doniosłej, przełomowej roli, jaką odegrały Rewolucja Październikowa i Związek Radziecki w odzyskaniu przez naród polski niepodległości.

Lenin widział w proletariacie polskim, a konkretnie w proletariacie Królestwa Polskiego, jeden z najbardziej świadomych i bojowych oddziałów klasy robotniczej ówczesnego państwa rosyjskiego. Z prawdziwym uznaniem mówił o jego roli w rewolucji lat 1905 — 1907 mówiąc o „bohaterskim proletariacie bohaterskiej Polski".

Lenin doceniał w całej pełni niebezpieczeństwo, jakie dla walki wyzwoleńczej polskiej klasy robotniczej, dla jej jedności rewolucyjnej z proletariatem rosyjskim stanowiło nadużywanie przez PPS patriotycznych uczuć polskich mas pracujących, szerzenie przez nią burżuazyjnego nacjonalizmu. Lenin dał wzory głębokiej krytyki oportunistycznej i nacjonalistycznej ideologii PPS z pozycji konsekwentnie marksistowskich, a w szczególności z pozycji bolszewickiego programu w kwestii narodowej, który głosił prawo narodów uciskanych, w tym również narodu polskiego, do samookreślenia, do własnej państwowości. Lenin podkreślał, że ostrze jego krytyki PPS zwraca się przeciwko dokonywanym przez tę partię próbom podporządkowania historycznych zadań i interesów klasy robotniczej interesom burżuazji. Lenin wskazywał, że burżuazyjny nacjonalizm PPS, rozbijanie przez nią solidarności i jedności proletariatu polskiego z proletariatem międzynarodowym, w szczególności rosyjskim, jest sprzeczny nie tylko z interesami wyzwolenia społecznego polskiej klasy robotniczej, ale i z interesami wyzwolenia narodowego Polski. Stwierdzał, że na-

cjonalistyczna postawa PPS, skierowana przeciwko rosyjskiemu ruchowi rewolucyjnemu, doprowadza do „potwornych wniosków... nawet z punktu widzenia programowego żądania odbudowy Polski“ (Lenin — Dzieła, t. 6, str. 472).

Lenin systematycznie krytykował oportunistyczne założenia programowe prawicy PPS, jej antyproletariacką taktykę popierania rodzimej burżuazji oraz jej sprzeczne z interesami Polski orientacje na te czy inne mocarstwa imperialistyczne, co cechowało politykę tej partii i przed rokiem 1918, i w okresie międzywojennym, i w następnych latach. Prawicowi przywódcy PPS podobnie jak poszczególne odłamy burżuazji polskiej wiązali swe nacjonalistyczne plany z rachubami na wojnę światową. W czasie wojny w latach 1914—1918 wraz z Piłsudskim wysługiwali się austriacko-niemieckim ciemięzcom naszego kraju, pomagali im w wojnie z ich rosyjskimi i anglo-francuskimi konkurentami rzekomo w interesach „niepodległości Polski“. Lenin pisał wówczas: „...spekulować (jak fracy) na zwycięstwo tej czy innej imperialistycznej burżuazji znaczy stawać się jej lokajem“ (Lenin, Dzieła, t. 23, str. 52—53).

Krytykując z całą ostrością oportunizm i nacjonalizm PPS, Lenin z wielką uwagą odnosił się zarazem do procesów zachodzących wewnątrz PPS, do przechodzenia na lewo jej członków i aktywistów, witał każdy przejaw ich rewolucjonizowania się. Lenin uważał powstanie PPS-Lewicy za krok naprzód pisząc, iż w wyniku dziesięcioletniej walki SDKPiL z „socjalnacjonalizmem PPS“ „udało się wybić z głowy części PPS („Lewicy“) szereg nacjonalistycznych przesądów“ („Lenin o Polsce i polskim ruchu robotniczym“, str. 125, wyd. „Książka i Wiedza“, 1954 r.). Lenin krytykował PPS-Lewicę za jej oportunistyczne koncepcje, wypowiadał się za jej całkowitym zerwaniem z ideologią PPS i przejściem na lewo, za przyłączeniem się jej członków do SDKPiL.

Lenin witał i popierał rewolucyjno-klasową internacjonalistyczną postawę SDKPiL. „...stworzyli — pisał o SDKPiL-owcach — po raz pierwszy czysto proletariacką partię w Polsce, proklamowali olbrzymiej wagi zasadę najściślejszej łączności robotnika polskiego i rosyjskiego w ich walce klasowej“ (Lenin, Dzieła, t. 20, str. 466—467). W swym przemówieniu na V Zjeździe SDPRR w 1907 r. Lenin stwierdził: „...z Polakami (tj. z SDKPiL — J. K.) łączy nas prawdziwa solidarność w podstawowych punktach zagadnienia stosunku do partii burżuazyjnych“ (tamże, str. 76). Ale dając tak wysoką ocenę rewolucyjno - klasowej postawy SDKPiL Lenin niezwykle głęboko i konstruktywnie krytykował jej błędy. Uważając Różę Luksemburg za „orła rewolucji“, za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli „rewolucyjnego proletariatu i niefałszowanego marksizmu“ Lenin głęboko i po bratersku krytykował wszystko, co było jednostronne i schematyczne w koncepcjach Róży Luksemburg, w ideologii SDKPiL, a płynęło z niezrozumienia istoty imperializmu, niezrozumienia idei hegemonii proletariatu oraz kwestii chłopskiej i narodowej, z niezrozumienia bolszewickich zasad organizacyjnych. Leninowska krytyka luksemburgizmu skierowana była zarówno przeciw niesłusznemu, schematycznemu, fatalistycznemu ujmowaniu przezeń warunków obiektywnych praw rozwojowych epoki imperializmu, jak i przeciw niesłusznemu ujmowaniu roli czynnika subiektywnego, niedocenianiu roli rewolucyjnego proletariatu jako potężnej siły przeobrażającej rzeczywistość.

Leninowska krytyka biła zarazem w niedocenianie przez Różę Luksemburg roli partii jako organizatora walki robotników i chłopów o obalenie rządów kapitalistów i obszarników, w nastawianie się do pewnego stopnia na żywiołowość procesu rewolucyjnego. Tendencje te wiązały się z kreśloną przez nią niesłuszną perspektywą samoczynnego niejako załamania się kapitalizmu na skutek jego wewnętrznych trudności, z jej błędną teorią akumulacji kapitału.

Szczególne znaczenie teoretyczne i praktyczne posiadała krytyka niesłusznych poglądów Róży Luksemburg w kwestii narodowej, rozwinięta w pracach Lenina w latach poprzedzających I wojnę światową i w czasie tej wojny.

Uderzała ona w wąskość podejścia SDKPiL do kwestii narodowej wykazując, jak w słusznej walce z nacjonalizmem PPS Róża Luksemburg nie zrozumiała rewolucjonizującej treści hasła prawa narodów do samookreślenia w walce proletariatu kraju uciskającego ze „swoim" imperializmem, w walce proletariatu rosyjskiego z imperializmem carskim. W swych pracach z tego okresu Lenin krytykował teoretyków SDKPiL za niezrozumienie przez nich postępowej, demokratycznej treści walki narodów uciskanych przeciw ciemięzcom imperialistycznym o zbudowanie własnych niepodległych państw. Lenin łączył krytykę stanowiska Róży Luksemburg w kwestii narodowej z krytyką lewicowych elementów II Międzynarodówki, które nie rozumiały znaczenia haseł demokratycznych i nurtów demokratycznych, a więc aktywności rewolucyjnej chłopstwa i narodów uciskanych dla walki proletariatu o władzę. Krytykował nieumiejętność wiązania problematyki demokratycznej z socjalistyczną, niepojmowanie decydującej roli *sojuszu robotniczo-chłopskiego*, roli *klasy robotniczej jako hegemona demokratycznych ruchów mas ludowych* — siły kierującej te ruchy w łożysko walki o zwycięstwo rewolucji socjalistycznej.

Lenin krytykował wahania Zarządu Głównego SDKPiL, jego uleganie naciskowi elementów oportunistycznych i centrystycznych SDPRR i II Międzynarodówki, a szczególnie Niemieckiej SD w kwestiach partyjno-organizacyjnych, w zagadnieniach budowy partii, w sprawie walki bolszewików z likwidatorami i centrystami w SDPRR.

Wiemy, że SDKPiL do lat 1917 — 1918 nie wyciągnęła zdecydowanych wniosków z tej leninowskiej krytyki. Rewolucyjna awangarda polskiego ruchu robotniczego zaczęła to robić dopiero w latach 1918—1923. Jednakże niesłuszne byłoby twierdzenie, że okres do roku 1918 był dla SDKPiL okresem trwania w miejscu. Mimo iż SDKiPL w tym okresie nie zeszła z pozycji luksemburgizmu, zwłaszcza w kwestii narodowej i chłopskiej — samo życie i rozwój walki masowej, zwłaszcza w okresie rewolucji 1905 roku, nieraz zmuszały ją do zainteresowania się działalnością wśród chłopów, wśród inteligencji i drobnomieszczaństwa miejskiego. Nieraz stawała przed nią sprawa hegemonii wśród szerokich mas ludowych.

Znamienny jest fakt, iż w uchwałach konferencji listopadowej 1905 roku SDKPiL wysunęła tezę, że należy wciągać do walki również „demokratyczne żywioły na wsi", a w przededniu powstania grudniowego 1905 roku SDKPiL stwierdziła w „Czerwonym Sztandarze", że należy stawać „wszędzie, gdzie to będzie możliwe, na czele żywiołowych ruchów chłopskich". Więcej zrozumienia dla konieczności pracy wśród chłopstwa przejawiali ci działacze SDKPiL, którzy kierowali bezpośrednio walką

mas, przede wszystkim Feliks Dzierżyński. Podkreślał on również konieczność rozwinięcia szerszej działalności wśród inteligencji. Nie jest przypadkiem, że czynił to ten spośród działaczy SDKPiL, który był najbliższy partii bolszewickiej. Były to jednak próby niekonsekwentne, które nie zmieniły niesłusznej w zasadzie strategii SDKPiL, wynikającej z niezrozumienia roli sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Zmieniała się też mimo szeregu zygzaków i wahań postawa SDKPiL w sensie coraz większego organizacyjnego zbliżania się do rewolucyjnego rosyjskiego ruchu robotniczego, do partii bolszewickiej. Jeśli SDKPiL w 1903 r. nie wstąpiła do SDPRR, uzależniając to od wycofania przez Socjaldemokrację Rosji hasła prawa narodów do samookreślenia — to wstąpiła do SDPRR w roku 1906, nie wysuwając już tego warunku. Wobec ukształtowania się bolszewików w samodzielną partię, czego wyrazem była Konferencja Praska w 1912 roku, część przywódców SDKPiL z zagranicznego Zarządu Głównego z Różą Luksemburg i Leonem Tyszką na czele zajęła stanowisko niesłuszne, ulegając naciskowi elementów oportunistycznych i centrystycznych. Jednakże znakomita większość organizacji krajowych SDKPiL na czele z organizacją warszawską (tzw. rozłamowcy) — poparła Konferencję Praską partii bolszewickiej.

W toku I wojny światowej odbywał się dalszy, choć nie pozbawiony zygzaków proces zbliżania się całej (zjednoczonej od 1916 roku) SDKPiL do Lenina, do partii bolszewickiej, na gruncie walki przeciw wojnie imperialistycznej, przeciw zdradzieckim wodzom II Międzynarodówki, walki o stworzenie Międzynarodówki Komunistycznej. Odbywał się wówczas również proces dalszego stopniowego przechodzenia na lewo PPS-Lewicy i jej zbliżania do SDKPiL.

Niemniej jednak SDKPiL nie potrafiła się wyzbyć koncepcji luksemburgizmu w podstawowych zagadnieniach teorii, strategii i taktyki, przede wszystkim w kwestii hegemonii klasy robotniczej, w kwestii narodowej i chłopskiej. To utrudniało jej realizację historycznych zadań polskiej klasy robotniczej w walce o wyzwolenie społeczne i narodowe w okresie rewolucyjnego kryzysu jesienią 1918 r., gdy dzięki zwycięstwu Rewolucji Październikowej i pod wpływem rewolucji w Niemczech i w Austrii Polska zrzuciła kajdany niewoli.

* * *

Okres 1918—1923, okres powojennego kryzysu i potężnego międzynarodowego wzniesienia fali rewolucyjnej, zapoczątkowanego przez Rewolucję Październikową, stał się *przełomowym* dla polskiego ruchu robotniczego, dla jego rewolucyjnej awangardy. Jeśli stosunek do Rewolucji Październikowej był sprawdzianem rewolucyjności każdej partii, to SDKPiL swą postawą potwierdziła niezwłocznie swą solidarność ze sprawą Października, ze sprawą władzy rad, z ideą nowej, rewolucyjnej Międzynarodówki Komunistycznej. PPS-Lewica przezwyciężając szereg oporów poszła w ślady SDKPiL. Sam fakt powstania Komunistycznej Partii Polski z połączenia SDKPiL i PPS-Lewicy był wydarzeniem zwrotnym, stanowił przesłankę zapoczątkowania trudnego procesu stopniowego przechodzenia rewolucyjnej awangardy polskiej klasy robotniczej na drogę leninizmu.

Proces ten odbywał się pod wpływem samego życia i nieodpartej logiki wydarzeń historycznych w Polsce, pod wpływem poważnych doświadczeń i prób, na jakie bieg wypadków wystawił młodą KPP.

Odbywał się ten proces pod wpływem Rewolucji Październikowej, która stanowiła znakomite potwierdzenie bankructwa reformizmu, oportunizmu i sekciarstwa oraz triumf teorii, strategii i taktyki leninizmu.

Polskie i międzynarodowe doświadczenie tych lat potwierdziło słuszność walki toczonej przez Lenina i jego partię oraz przez rewolucyjny polski ruch robotniczy, przez SDKPiL, przeciw reformizmowi i ugodzie — reprezentowanym przez prawicę PPS. Potwierdziło konieczność pogłębienia i zaostrzenia walki przeciw prawicowym przywódcom PPS, którzy pod osłoną demokratycznego frazesu, faktycznie umożliwili burżuazji zdobycie i utrzymanie w Polsce władzy i podporządkowanie interesów kraju wielkim mocarstwom imperialistycznym — podobnie jak uczynili to prawicowi przywódcy reformistyczni w innych krajach kapitalistycznych.

Jak wiadomo, w tych latach burżuazja polska zdołała przy pomocy PPS, „Wyzwolenia" i innych stronnictw ugodowych zdobyć i utrzymać władzę, gdyż przywódcom ugodowym udało się rozbić szeregi klasy robotniczej i w poważnym stopniu izolować rewolucyjny proletariat polski i jego młodą partię komunistyczną od jego rezerw, sojuszników — chłopstwa, drobnomieszczaństwa, inteligencji. Partie ugodowe zdołały zdezorientować szerokie masy ludowe, zwłaszcza chłopskie, szerokie koła inteligencji i nawet część klasy robotniczej — sugerując im, że burżuazyjne państwo polskie zaspokoi ich aspiracje narodowe i społeczne, będzie państwem rzeczywiście niepodległym, zaspokoi ich dążenia demokratyczne, da chłopu ziemię itd.

Partie te zdołały to uczynić w warunkach, gdy bohaterska i ofiarna, lecz młoda KPP — trwając początkowo na pozycjach luksemburgizmu i nie zdoławszy przezwyciężyć pozostałości oportunistycznych poglądów PPS-Lewicy — nie zrozumiała jeszcze swych zadań jako hegemona szerokich mas ludowych, nie wysuwała hasła walki o ziemię obszarniczą, nie doceniała swych zadań jako budowniczego własnej, ludowej, robotniczo-chłopskiej państwowości.

Fakt, iż proletariat polski nie zdołał zdobyć władzy w latach 1918—1919, fakt iż rewolucyjne wystąpienia chłopstwa polskiego w tym czasie pozostały bez rewolucyjnego kierownictwa, iż PPS udało się haniebnie oszukać część mas ludowych i rozpętać zakłamaną, szowinistyczną nagonkę antyradziecką w r. 1920 — stawiał przed komunistami polskimi z całą ostrością zagadnienie konieczności rewizji koncepcji luksemburgizmu. Wszystko to wymagało pogłębienia analizy stosunków społeczno-ekonomicznych kraju, nowego spojrzenia na jego rzeczywistość, wymagało prób twórczego, leninowskiego ujęcia swoistej struktury i klimatu politycznego kraju oraz wynikających stąd zadań polskiej klasy robotniczej.

Niemałą rolę w zrozumieniu tych zadań odegrała pomoc Lenina. W swym przemówieniu na VIII Zjeździe KPZR w roku 1919 Lenin akcentował doniosłe znaczenie podkreślania przez komunistów prawa narodu polskiego do niepodległego bytu państwowego dla wyrwania robotników polskich spod wpływów nacjonalizmu i ugody PPS. Charakteryzując w związku z tym swoistą drogę rewolucyjną i proletariatu polskiego mówił: „Polski ruch proletariacki kroczy tą samą drogą co nasz, kroczy ku dyktaturze proletariatu, ale nie tak jak w Rosji" („Lenin o Polsce i polskim ruchu robotni-

czym“, str. 452, wyd. „Książka i Wiedza“, 1954 r.). W swych oświadczeniach w latach 1918—1920 Lenin niejednokrotnie podkreślał prawo narodu polskiego do niepodległego bytu, do budowania własnej państwowości. Władza radziecka udzieliła bezpośredniej pomocy komunistom polskim na czele z F. Dzierżyńskim, J. Marchlewskim, F. Konem, E. Próchniakiem, którzy tworząc Tymczasowy Rewolucyjny Komitet Polski zaczęli budować zręby polskiego państwa robotników i chłopów.

Niemałą rolę odegrały rady Lenina udzielane komunistom polskim w sprawie konieczności budowania sojuszu robotniczo-chłopskiego oraz przekazania chłopom ziemi obszarniczej.

Wielką wymowę posiadał telegram Lenina wysłany do „Dzierżyńskiego i wszystkich członków polskiego KC“ w lecie 1920 r., w okresie działania Tymczasowego Rewolucyjnego Komitetu Polski w Białymstoku. „Jeśli w guberni siedleckiej — pisał wówczas Lenin — małorolni chłopi zaczęli zagarniać majątki, to bezwzględnie trzeba podjąć specjalną uchwałę polskiego rewkomu, aby koniecznie dać część ziem obszarniczych chłopom i za wszelką cenę pogodzić małorolnych chłopów z robotnikami rolnymi“ (tamże str. 486).

Tak więc dzięki własnym doświadczeniom, dzięki wysnuwaniu właściwych wniosków z polskiej rzeczywistości, dzięki uwzględnianiu wskazań Lenina komuniści polscy zaczęli zrywać z koncepcjami luksemburgizmu i przechodzić na pozycje leninowskie. W „Tezach agrarnych“ opracowanych przez ówczesnych kierowniczych działaczy KPP, towarzyszy Marię Koszutską (Werę Kostrzewę), Adolfa Warszawskiego (Warskiego) i Franciszka Fiedlera, a ogłoszonych na III konferencji partyjnej w 1922 r. i następnie w historycznych uchwałach II Zjazdu KPP w roku 1923, komuniści polscy dokonali pierwszej próby twórczego, choć jeszcze nie dość pogłębionego ujęcia kwestii rolnej, zakresu pozostałości feudalno-obszarniczych w Polsce, zakresu zadań demokratycznych i ogólnonarodowych. Poczynili pierwszą, choć jeszcze niezupełnie konsekwentną, próbę ujęcia w duchu leninowskim roli polskiej klasy robotniczej jako hegemona szerokich mas ludowych, jako inicjatora i organizatora sojuszu robotniczo-chłopskiego i przymierza z narodami uciskanymi, jako przewodniej siły narodu polskiego, odpowiedzialnej za losy kraju.

Historyczne uchwały II Zjazdu KPP, w których partia po raz pierwszy wysunęła hasła walki o ziemię obszarniczą dla chłopów i o prawo do samookreślenia dla narodów uciskanych oraz stwierdziła, iż trwałą niepodległość zapewnić może Polsce jedynie zdobycie władzy przez robotników i chłopów — były zwrotnym etapem w procesie stopniowego przechodzenia KPP na leninowskie pozycje, opanowywania przez nią leninowskiej strategii i taktyki oraz zasad organizacyjnych. „Rzeczywistą awangardą klasy robotniczej — stwierdził następny, III Zjazd partii w 1925 r. — KPP stanie się tylko jako partia bojowa, zdyscyplinowana... opierająca swą strategię rewolucyjną, jak i codzienną pracę polityczną, organizacyjną i agitacyjną na podstawach leninizmu“. Proces ten rozwijał się i pogłębiał na gruncie analizowania i uogólniania przez partię nowych zjawisk, które wnosiła rewolucyjna walka mas, na gruncie samokrytycznej oceny przez partię jej doświadczeń, na gruncie umacniania roli KPP jako organizatora wyzwoleńczej walki robotników, chłopów i narodów uciskanych.

Była to walka na dwa fronty: przeciw prawicowym tendencjom, o przezwyciężenie pozostałości oportunistycznych poglądów PPS-Lewicy, prze-

ciw naciskowi reformizmu, przeciw złudzeniom w stosunku do związanych z piłsudczyzną prawicowych przywódców PPS, przeciw niedocenianiu roli rewolucyjnego proletariatu jako wodza mas, przeciw zacieraniu perspektyw rewolucji socjalistycznej w Polsce; była to zarazem walka przeciwko tendencjom lewackim, sekciarskim o przezwyciężenie luksemburgizmu, walka przeciw niedocenianiu sojuszników proletariatu: chłopstwa, drobnomieszczaństwa, inteligencji, przeciw niedocenianiu zadań demokratycznych i umiejętności wiązania ich z walką o socjalizm.

Proces bolszewizacji KPP i jej kształtowania się jako partii nowego typu posuwały naprzód trudne, wielkie bitwy klasowe, na czele których kroczyła partia: od strajków robotników rolnych w roku 1922 i potężnego strajku na Śląsku w roku 1923 pod wodzą słynnego „Komitetu 21", poprzez powszechny strajk włókniarzy w 1928 roku aż do wielkich strajków w latach trzydziestych. Ten proces posuwały naprzód zaciekłe walki chłopskie, w których aktywnie uczestniczyła KPP: zarówno powstanie leskie, jak i zbrojne walki chłopów w roku 1933, a następnie potężne wystąpienia chłopskie w okresie walki o front ludowy — całe pasmo zmagań mas pracujących, w toku których KPP walczyła o zrealizowanie leninowskiej idei sojuszu robotniczo-chłopskiego. Ten niełatwy proces postępował poprzez wszystkie zjazdy i konferencje KPP, które uogólniały doświadczenia rewolucyjnych walk mas pracujących Polski i korzystając ze wskazań Lenina i jego wielkiego kontynuatora Stalina, z pomocy Międzynarodówki Komunistycznej — umożliwiały partii coraz lepsze przyswajanie leninizmu i jego twórcze, konkretne stosowanie w warunkach polskiej rzeczywistości.

W latach 1926—1930 na gruncie dyskusji wewnątrzpartyjnej po błędzie majowym, KPP w walce z tendencjami prawicowo-oportunistycznymi coraz jaśniej widziała rolę kapitału finansowego w Polsce. Słusznie oceniła faszyzm jako dyktaturę wielkiego kapitału, rozbiła błędne teorie o „samodzielnej" roli drobnomieszczaństwa, nakreśliła perspektywy rewolucji socjalistycznej w Polsce i rolę klasy robotniczej jako hegemona mas. Uchwały IV Zjazdu KPP z 1927 roku ujmując te podstawowe zagadnienia podkreślały zarazem wagę pozostałości feudalno-obszarniczych w Polsce, rolę chłopstwa jako sojusznika proletariatu, rolę rewolucji agrarnej, jako czynnika włączającego chłopstwo do wspólnej walki pod wodzą klasy robotniczej o obalenie rządów kapitalistów i obszarników, do walki o władzę mas pracujących.

Szereg nowych spostrzeżeń i uogólnień wniosły do oceny rozwoju i roli kapitału finansowego w Polsce prace wybitnego teoretyka KPP, Jerzego Rynga. Znalazły one swe odbicie w programie KPP, partii, która jako jedna z pierwszych w Międzynarodówce Komunistycznej po KPZR, opracowała swój program w roku 1932, odzwierciedlający ówczesny etap ideologicznego rozwoju partii.

Niemało doświadczeń zdobyła KPP w latach kryzysu 1929—1933, w okresie potężnych walk robotników i chłopów, które pod względem siły i rozmachu zajmowały jedno z pierwszych miejsc w świecie. Polska wzbogaciła wówczas arsenał międzynarodowego ruchu robotniczego doświadczeniem zwłaszcza słynnych okupacyjnych strajków „polskich".

W latach tych przed partią z całą ostrością stanęło zagadnienie walki o przezwyciężenie tendencji sekciarskich, pozostałości luksemburgizmu. Niemały wkład w dziedzinę rewizji niesłusznych koncepcji luksemburgiz-

mu w kwestii chłopskiej i narodowej wniosły w tym okresie prace J. Rynga, J. Bruna, Fr. Fiedlera, nawiązujące do pracy J. Stalina „O pewnych zagadnieniach historii bolszewizmu".

Ale dopiero na tle doświadczeń klęski proletariatu niemieckiego w wyniku przewrotu hitlerowskiego rozwinęła się w KPP — podobnie jak w innych partiach komunistycznych krajów kapitalistycznych — energiczna walka o przezwyciężenie tendencji sekciarskich, o umiejętne wiązanie zadań demokratycznych z zadaniami walki o cel ostateczny, o socjalizm. Walka o front jednolity, antyfaszystowski, o front ludowy skierowany przeciw postępującej faszyzacji kraju i narastającej groźbie agresji hitlerowskiej rozwinęła się w nowej sytuacji historycznej, w której mocniej niż kiedykolwiek przedtem interesy szerokich demokratycznych warstw narodu splatały się z interesami rewolucyjnego proletariatu w walce przeciwko antyludowej i antynarodowej dyktaturze faszystowskiej magnatów kartelowych i rolnych, w walce w obronie niepodległości kraju. W tej oto sytuacji KPP nauczyła się słuszniej i pełniej stosować leninowską strategię i taktykę, umiejętniej niż kiedykolwiek przedtem walczyć o realizację leninowskiej idei hegemonii klasy robotniczej jako organizatora sojuszu robotniczo-chłopskiego, jako przewodniej siły szerokich warstw ludu. W tej sytuacji KPP układała słuszny plan walki przede wszystkim przeciw faszyzmowi o cele demokratyczne, nie przestając zarazem popularyzować haseł walki o obalenie rządów kapitału, o socjalizm. Pouczające były pod tym względem uchwały IV Plenum KC KPP z 1936 roku z ich wspaniałą deklaracją charakteryzującą komunistów polskich jako czołowych i konsekwentnych bojowników o interesy ludu, jako nieugiętych obrońców niepodległości Polski. Gdy w roku 1939 nawała hitlerowska ruszyła na ziemie polskie, komuniści stanęli w pierwszych szeregach obrońców niepodległości i wolności ojczyzny.

KPP przez cały czas szerzyła w masach prawdę o marksizmie-leninizmie, o wskazanej przezeń rewolucyjnej drodze jako jedynej, która prowadzi lud pracujący do wolności, do władzy, do szczęścia. KPP przez cały czas nieugięcie głosiła prawdę o partii Lenina — KPZR, o pierwszym państwie socjalistycznym Związku Radzieckim — jako ostoi sprawy postępu, pokoju, socjalizmu na całym świecie, jako oparciu polskich mas pracujących i potężnym, naturalnym sojuszniku narodu polskiego.

Właśnie te wielkie wartości ideowe, zdobyte przez KPP w codziennej walce z wrogiem i w codziennej więzi z masami, zdobyte w rezultacie opanowywania i realizowania podstawowych wytycznych marksizmu-leninizmu w warunkach polskiej rzeczywistości, właśnie ten hart rewolucyjny, znajomość leninowskich zasad organizacyjnych i budownictwa partyjnego nabyte przez komunistów polskich w ciągu dwudziestu lat bohaterskiej walki podziemnej o interesy ludu polskiego — stanowiły fundament, na którym wyrosła Polska Partia Robotnicza, zbudowana rękami komunistów polskich: Marcelego Nowotki, Pawła Findera, Bolesława Bieruta i wielu, wielu innych.

* *
*

W warunkach okupacji hitlerowskiej, w nowej, z gruntu odmiennej sytuacji historycznej Polska Partia Robotnicza potrafiła, kierując się ideami leninizmu, twórczo, po nowemu ująć i realizować zadania proletariatu polskiego i jego partii. Słusznie wysuwając na czoło zadanie walki o wyzwole-

nie ojczyzny, o samo istnienie narodu zagrożone przez siepaczy hitlerowskich — PPR dążyła do skupienia wokół klasy robotniczej najszerszych warstw narodu. Dając wzory ofiarności i bohaterstwa w walce z okupantem hitlerowskim PPR potrafiła z całą konsekwencją realizować leninowską ideę hegemonii proletariatu w walce antyfaszystowskiej, narodowo-wyzwoleńczej — przez rozwijanie patriotycznej aktywności rewolucyjnej i organizowanie antyhitlerowskiej walki zbrojnej, przez wykuwanie i pogłębianie więzi z czołowym oddziałem międzynarodowego proletariatu — Związkiem Radzieckim, jego partią, jego bohaterską armią niosącą wyzwolenie Polsce i wszystkim narodom ujarzmionym przez faszyzm.

PPR realizowała tę linię skupiając wokół klasy robotniczej masy chłopskie, drobnomieszczaństwo, inteligencję, wszystkich patriotów, budując antyhitlerowski front narodu bez zdrajców i kapitulantów. W swej „Deklaracji Ideowej" w całej swej propagandzie i działalności praktycznej PPR wysuwała na czoło zadania walki o wyzwolenie narodowe, o postulaty antyfaszystowskie, antyimperialistyczne, rewolucyjno-demokratyczne, ogólno-demokratyczne — nie tracąc z oczu celu ostatecznego, walki o władzę ludu i socjalizm. W ten sposób PPR zdołała w ówczesnych polskich warunkach „odnaleźć... uchwycić to, co pod względem narodowym jest... specyficzne w *konkretnym* dla każdego kraju podejściu do sprawy rozwiązania *jednego wspólnego* zadania międzynarodowego" — wywalczenia wolności i władzy ludu. PPR budowała swój plan strategiczny zgodnie z leninowską nauką o przerastaniu rewolucji demokratycznej w socjalistyczną.

PPR realizowała tę marksistowsko-leninowską linię w walce na dwa fronty: przeciw tendencjom prawicowo-nacjonalistycznym gomułkowszczyzny, przeciw niedocenianiu hegemonii rewolucyjnego proletariatu we froncie narodowym i niedocenianiu Związku Radzieckiego jako oparcia narodu polskiego w walce o wolność i niepodległość. Tę linię realizowała PPR zarazem w walce przeciw wszelkim przejawom tendencji lewackich, sekciarskich, niedocenianiu zadań demokratycznych itd.

Tylko utrzymując najściślejszą więź z masami, tylko realizując twórczo idee leninowskie PPR zdołała urzeczywistnić hegemonię klasy robotniczej w walce narodowo-wyzwoleńczej, doprowadzić tę walkę do pomyślnych rezultatów dzięki historycznemu zwycięstwu ZSRR i wyzwoleniu Polski przez jego bohaterską armię. Tylko w ten sposób potrafiła w odpowiedniej chwili przegrupować siły i tworząc pod przewodem towarzysza Bolesława Bieruta Krajową Radę Narodową przygotować się do zdobycia władzy, do zbudowania Polski Ludowej.

III.

Powstanie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej potwierdziło słuszność tezy, głoszonej przez komunistów polskich, że Polska naprawdę niepodległa może powstać jedynie w oparciu o ZSRR, o siły postępu na całym świecie.

Powstanie PRL potwierdziło słuszność tezy wypowiedzianej jeszcze przez Engelsa w roku 1892, iż niepodległość Polski „może być... wywalczona tylko przez młody proletariat polski, a w jego rękach jest bezpieczna"; było potwierdzeniem słuszności marksistowsko-leninowskiej tezy

zawartej w uchwałach II Zjazdu KPP: „Trwałą niepodległość państwową może dać narodowi polskiemu tylko zwycięstwo rewolucji".

Zdobycie władzy przez polskie masy pracujące w oparciu o pomoc ZSRR, ustanowienie demokracji ludowej i jej rozwój ku socjalizmowi — potwierdziły podobnie, jak i w innych krajach, słuszność leninowskiej teorii rewolucji socjalistycznej i dyktatury proletariatu, leninowskiej nauki o sojuszu robotniczo-chłopskim.

Polska, jak i inne kraje demokracji ludowej, przeszła drogę swoistą. Gdy w pierwszej fazie jej rozwoju na czoło wysuwały się zadania zakończenia antyhitlerowskiej wojny narodowo-wyzwoleńczej, zjednoczenia ziem polskich i demokratyzacji życia politycznego, elementy burżuazyjne miast i wsi oraz ich ugrupowania od PSL do WRN usiłowały za wszelką cenę zatrzymać rozwój naszego kraju w kierunku socjalizmu. Wyrazem nacisku ideologii tych wrogich sił stało się odchylenie prawicowe, nacjonalistyczne w PPR, antyleninowskie koncepcje gomułkowszczyzny o jakiejś rzekomo odrębnej, zasadniczo innej niż w ZSRR „polskiej" drodze do socjalizmu.

Przezwyciężenie przez partię koncepcji prawicowo-nacjonalistycznych na sierpniowo-wrześniowym Plenum KC PPR i na Zjeździe Zjednoczeniowym PZPR w 1948 r. — nakreślenie przez Zjazd perspektywy ofensywy socjalistycznej w mieście i na wsi stanowiło triumf i ugruntowanie w naszej partii obowiązujących dla wszystkich krajów *podstawowych zasad marksizmu-leninizmu.* Droga do socjalizmu jest wszędzie leninowską drogą dyktatury proletariatu, drogą sojuszu klasy robotniczej i pracującego chłopstwa pod hegemonią proletariatu, drogą budownictwa socjalizmu w mieście i na wsi.

Powstanie w Polsce i w innych krajach ustroju demokracji ludowej i jego rozwój ku socjalizmowi potwierdziły zarazem inną tezę leninowską, iż *wspólna* w zasadzie dla wszystkich krajów droga do socjalizmu realizuje się w sposób *swoisty* w każdym kraju, w zależności od splotu konkretnych warunków historycznych, międzynarodowych i wewnętrznych tego kraju. Decydującym czynnikiem międzynarodowym określającym tę drogę we wszystkich krajach demokracji ludowej było historyczne zwycięstwo i pomoc ZSRR.

II Zjazd PZPR stwierdził, iż nasza rewolucja, której swoistość polegała na tym, że elementy przeobrażeń demokratycznych i socjalistycznych przeplatały się w niej, wiązały i oddziaływały na siebie wzajemnie niemal od pierwszej chwili powstania władzy ludowej — rozwijała się ku swej wyższej, socjalistycznej fazie zgodnie z leninowską nauką o przerastaniu rewolucji „w miarę umacniania i utrwalania się w Polsce władzy ludowej, w miarę wzrostu siły i autorytetu klasy robotniczej, w miarę pogłębiania się jej roli kierowniczej w sojuszu robotniczo-chłopskim, będącym podstawą wszystkich zwycięstw i osiągnięć władzy ludowej".

Leninowska linia umacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego i hegemonii klasy robotniczej w tym sojuszu, leninowska idea umacniania więzi klasy robotniczej z najszerszymi masami ludowymi i przewodniej roli klasy robotniczej w narodzie stanowi podstawową wytyczną działalności naszej partii, w celu zmobilizowania najszerszych mas do walki i pracy nad zbudowaniem socjalizmu w naszym kraju, do walki o utrwalenie pokoju. Idea skupienia najszerszych warstw narodu polskiego we Froncie Narodowym, którego trzon stanowi sojusz robotniczo-

chłopski pod przewodem klasy robotniczej, idea poprowadzenia ich w tym froncie do walki o zbudowanie socjalizmu, o ugruntowanie naszej niepodległości, o utrwalenie pokoju, zapuściła głębokie korzenie w świadomości szerokich mas. Idea ta przyoblekla się w kształty organizacyjne, stała się poważną dźwignią mobilizacji wysiłków robotników, chłopów, inteligencji, rzemieślników, całego narodu do walki o rozkwit naszej ojczyzny, o pokój. Sojusz robotniczo-chłopski pod przewodem klasy robotniczej stanowi podstawę rad narodowych, poprzez które masy pracujące sprawują władzę w naszym kraju i biorą coraz żywszy udział w rządzeniu państwem, czerpiąc zarazem z bogatego doświadczenia leninowskich rad delegatów ludu pracującego w Związku Radzieckim.

Życie i doświadczenia naszego kraju wykazały i nadal wykazują, że jedynie idąc leninowską drogą uprzemysłowienia socjalistycznego, a przede wszystkim rozbudowy ciężkiego przemysłu, nasza partia i władza ludowa realizują podstawowy warunek rozwoju całej naszej ekonomiki, rozwoju rolnictwa i przemysłu środków spożycia, podstawowy warunek podniesienia poziomu życiowego szerokich mas, zwiększenia naszej obronności, wzmocnienia roli PRL, jako ważnego i silnego ogniwa obozu socjalizmu i międzynarodowego frontu pokoju.

Życie, doświadczenia naszego kraju wykazywały i wykazują, iż nasza partia i władza ludowa idą słuszną drogą walcząc o socjalistyczną przebudowę naszego rolnictwa. Nasza partia stale pamięta o leninowskiej tezie wypowiedzianej jeszcze przez II Zjazd KPP, że w rolnictwie „drogą do socjalistycznej gospodarki prowadzić będzie nie przez przymusowe wywłaszczenie szerokich rzesz chłopskich, ani przez politykę doprowadzającą ich gospodarstwa do upadku, ale przez *unaocznianie im dobrodziejstw zrzeszonej pracy*". Zgodnie z leninowską nauką nasza partia zacieśnia spójnię z indywidualnym chłopstwem pracującym, stanowiącym jeszcze większość chłopstwa w naszym kraju, a zarazem nieugięcie mobilizuje chłopów pracujących do przejścia na zasadzie dobrowolności do spółdzielczości produkcyjnej opierającej się na przodującej agrobiologii i agrotechnice.

* * *

Wszystkie sukcesy uzyskane przez nasz kraj i inne kraje demokracji ludowej na drodze do socjalizmu stanowią nowe potwierdzenie podstawowej tezy marksizmu-leninizmu o roli mas pracujących jako twórców historii. Osiągnięcia te potwierdzają słuszność słów Lenina, iż rewolucja socjalistyczna, budownictwo socjalizmu możliwe są „...jedynie w warunkach samodzielnej twórczości historycznej większości ludności, przede wszystkim większości mas pracujących".

Imponujące osiągnięcia naszego kraju są wynikiem wzrastającej aktywności politycznej i gospodarczej oraz kulturalnej robotników, chłopów i inteligencji. Dowodzą one tego, że masy pracujące czują się w coraz większym stopniu gospodarzami Polski Ludowej, coraz czynniej włączają się do udziału w rządzeniu krajem.

Życie dowodzi na każdym kroku, że aby uruchomić i uwielokrotnić zasoby twórczej energii tkwiące w inicjatywie mas i skierować je we właściwym kierunku, konieczny jest jeszcze większy wysiłek partii, dalsze umacnianie jej więzi z masami, podniesienie poziomu jej pracy politycznej i organizacyjnej.

Doświadczenie zaś naszej partii i bratnich partii komunistycznych i robotniczych dowiodło raz jeszcze, iż podstawowym warunkiem osiągnięcia tego celu jest ścisłe przestrzeganie *leninowskich zasad i norm życia partyjnego.*

Budując i umacniając przodującą partię klasy robotniczej, partię nowego typu, Lenin niejednokrotnie podkreślał, że może ona spełniać swe historyczne zadanie, skupiać wokół siebie i prowadzić za sobą masy — jeśli jest zbudowana na zasadach centralizmu demokratycznego, jeśli od góry do dołu przeniknięta jest duchem rewolucyjnej aktywności, duchem demokracji wewnątrzpartyjnej, poczuciem współodpowiedzialności każdego aktywisty i członka partii za całą partię. Lenin wielokrotnie stwierdzał, że ścisłe przestrzeganie statutu partyjnego, praw i obowiązków członków partii oraz instancji partyjnych, konsekwentne stosowanie zasad kolegialności i kolektywności w pracy partyjnej, budzenie inicjatywy politycznej i organizacyjnej każdego członka i działacza partyjnego stanowi granitowy fundament, na którym opiera się działalność partii. Lenin uczył, iż jedynie bezwzględna, bolszewicka uczciwość w ujmowaniu zagadnień, w stawianiu ich wewnątrz partii i przed masami, jedynie twórcza, marksistowska metoda krytyki i samokrytyki jest gwarancją moralnej tężyzny i zdrowia partii, jej rewolucyjnej prężności, jej zdolności wychowania szerokich mas.

„Stosunek partii politycznej do jej własnych błędów — pisał Lenin — jest jednym z najważniejszych i najpewniejszych sprawdzianów powagi partii i *rzeczywistego* wykonywania przez nią swoich obowiązków wobec swojej *klasy* i wobec *mas* pracujących. Otwarte przyznanie się do błędu, wykrycie jego przyczyn, zanalizowanie warunków, które go zrodziły, gruntowne omówienie środków naprawienia błędu — oto oznaka powagi partii, oto wykonanie przez nią swych obowiązków, oto — wychowanie i wyszkolenie *klasy,* a następnie również *mas*" (Lenin, Dzieła wybrane, t. II, str. 640).

Przeniknięte duchem krytyki i samokrytyki uchwały III Plenum KC PZPR były przejawem siły naszej partii i jej Komitetu Centralnego. Wzmogły ożywczy prąd krytyki i inicjatywy oddolnej oraz samokrytyki wśród działaczy partyjnych. Przyczyniły się do wzmożenia wysiłków organizacji partyjnych nad wypracowaniem lepszych metod, lepszego stylu pracy partyjnej. Realizowanie tych uchwał ułatwi walkę z przejawami biurokratyzmu i bezduszności w różnych ogniwach naszego aparatu i na wszystkich odcinkach naszego życia. Ale ta praca nad ugruntowaniem leninowskich zasad i norm w życiu naszej partii jest procesem długofalowym, wymaga codziennych, systematycznych wysiłków.

Przykładem dla nas, jak i dla komunistów całego świata jest Lenin, jego życie, jego działalność. Lenin żyje i zawsze żyć będzie w sercach setek milionów ludzi. Polskie masy pracujące znają i pamiętają Lenina — wielkiego przyjaciela narodu polskiego, orędownika jego wolności i niepodległości, wielkiego nauczyciela i wychowawcy polskiego ruchu robotniczego, komunistów polskich. Pamiętają Lenina — wielkiego rewolucjonistę, a tak prostego, skromnego i ujmującego człowieka, który umiał trafić do serc robotnika krakowskiego i górala tatrzańskiego, który miał słoneczny uśmiech dla dzieci polskich, tak jak miał go dla wszystkich dzieci, dla ludzi pracy całego świata.

Idee Lenina budzą zapał do walki i wiarę w zwycięstwo sprawy socjalizmu.

SYLWESTER ZAWADZKI

Lenin o udziale mas pracujących w rządzeniu państwem

Siła partii proletariackiej i państwa socjalistycznego tkwi w najściślejszym zespoleniu się z masami ludowymi. Twórcza siła mas znajduje właściwe ujście, właściwy kierunek działania i uwielokrotnia się, gdy masy skupione są wokół swojej partii i swego państwa, gdy program partii — kierowniczej siły państwa — staje się coraz bardziej programem uznanym i wprowadzanym w czyn przez milionowe masy.

Rozwijając twórczo marksistowską naukę o dyktaturze proletariatu, jako „rządach ludu sprawowanych przez sam lud", Lenin ze szczególną ostrością zwalczał przesąd, jakoby monopol na rządzenie miały klasy wyzyskiwaczy, jakoby masy nie były zdolne rządzić. Tej problematyce wiele uwagi poświęcił Lenin w swych ostatnich artykułach uogólniających doświadczenie władzy radzieckiej i wytyczających nowe w tej dziedzinie zadania.

Punktem wyjścia przy rozpatrywaniu przez Lenina tego zagadnienia jest podstawowa dla materializmu historycznego teza o decydującej roli mas ludowych w historii.

Masy ludowe tworzące swym codziennym wysiłkiem dobra materialne i kulturalne są siłą posuwającą naprzód rozwój ludzkości, siłą łamiącą przeszkody stawiane temu rozwojowi przez klasy wyzyskiwaczy i decydującą o przeobrażeniach społecznych. Im głębszy jest przewrót społeczny, tym szerszy i tym bardziej świadomy musi być w nim udział mas ludowych. Lenin zawsze bronił tezy, że wyzwolenie mas pracujących od wszelkiego wyzysku może być jedynie ich własnym dziełem, że dokonywany pod przewodem rewolucyjnej partii proletariatu najgłębszy w dziejach przewrót społeczny może być urzeczywistniony jedynie wówczas, gdy wezmą w nim aktywny udział miliony uciskanych i wyzyskiwanych robotników i chłopów.

Podobnie jak siła mas ludowych kierowanych przez rewolucyjną partię proletariatu decyduje o obaleniu panowania wyzyskiwaczy, tak i po zdobyciu władzy przez proletariat o utrzymaniu władzy i dalszym marszu w kierunku socjalizmu decyduje poparcie mas, ich aktywny udział w budownictwie socjalizmu, w kierowaniu sprawami swego państwa.

Lenin wielokrotnie podkreślał, że zwyciężyć i utrzymać władzę może tylko ten, „kto wierzy w lud, kto zanurzy się w zdroju żywej twórczości ludu", że „komunizm może być tylko dziełem mas ludowych", Ta myśl,

że socjalizmu nie może zbudować sama tylko nawet najbardziej ofiarna awangarda proletariatu, że socjalizm mogą zbudować tylko masy pod kierownictwem tej awangardy, przebija przez całą twórczość Lenina.

„Jednym z największych — pisał Lenin — i najbardziej niebezpiecznych błędów komunistów (jak i w ogóle rewolucjonistów, którzy z sukcesem przeszli przez początek wielkiej rewolucji) jest wyobrażenie, jakoby rewolucji można było dokonać rękami samych rewolucjonistów" (Dzieła, t. 33, str. 201, wyd. 4 ros.).

Uderza tu Lenin z całą mocą w niewiarę w twórczą inicjatywę mas, uderza w tych, którzy lekceważą konieczność mobilizowania ogółu pracujących do budownictwa socjalizmu.

Uogólniając doświadczenia Komuny Paryskiej i rewolucyjnej walki rosyjskiej klasy robotniczej Lenin wskazał, że rady delegatów stanowią nową, najbardziej demokratyczną spośród znanych w historii organizację władzy i rządzenia, odpowiadającą w pełni zadaniom państwa socjalistycznego, że zapewniają one coraz pełniejszy rozwój twórczej inicjatywy ludzi pracy.

Poprzez rady proletariat może wychowywać i prowadzić za sobą swych sojuszników, przyciągać w coraz szerszym zakresie ogół ludzi pracy do kierowania sprawami państwa. Istota władzy rad polega na tym, że zapewnia ona rządy ludu sprawowane przez sam lud, że jest to władza nierozerwalnie związana z ludem. Tylko rady umożliwiały wykonanie zadania, jakie stanęło przed KPZR — wyłonienia spośród ludu i wychowania tysięcy kierowników i organizatorów, budowniczych nowego społeczeństwa.

Głęboką wiarą w twórczą inicjatywę mas ludowych i w rady będące dziełem tej inicjatywy tchną słowa Lenina, wypowiedziane w krótkim czasie po wybuchu Październikowej Rewolucji.

„Towarzysze — ludzie pracy! Pamiętajcie, że *wy sami* rządzicie teraz państwem. Nikt wam nie pomoże, jeżeli wy sami nie zjednoczycie się i nie ujmiecie *wszystkich spraw* państwa we *własne* ręce. *Wasze* Rady to odtąd organa władzy państwowej, organa pełnomocne i decydujące.

Zespólcie się wokół swoich Rad. Wzmocnijcie je. Bierzcie się sami do dzieła oddolnie, na nikogo nie czekając...

Towarzysze robotnicy, żołnierze, chłopi i wszyscy ludzie pracy. Bierzcie *całą* władzę w ręce *swoich* Rad" (Dzieła, t. 26, str. 296—297, wyd. „Książka i Wiedza", 1953 r.).

Podkreślając z całą siłą konieczność wszechstronnego rozwijania twórczej inicjatywy mas i jak najszerszego włączania ich do współudziału w rządzeniu państwem Lenin przeciwstawiał się zarazem wszelkim tendencjom drobnomieszczańsko-anarchistycznym, negującym konieczność centralnego, jednolitego kierownictwa. Lenin wykazał, że jedyną słuszną zasadą budowy nowego aparatu państwowego jest zasada centralizmu demokratycznego w kierowaniu budownictwem socjalizmu — zasada, która nie ma nic wspólnego z szablonowością i schematyzmem. Charakterystyczną cechą centralizmu demokratycznego jest to, że zapewniając jedność woli i wspólny kierunek działania ogółowi pracujących i ich organizacji, umożliwiając planowy rozwój życia gospodarczego, „...zakłada stworzoną po raz pierwszy przez historię możliwość całkowitego i nieskrępowanego rozwoju nie tylko szczególnych własności lokalnych, lecz także miejscowych samorzutnych poczynań, miejscowej inicjatywy, różnorodności dróg, metod

i środków zmierzania do wspólnego celu" (Dzieła, t. 27 str. 210 wyd. „Książka i Wiedza" 1954 r.).

Centralizm demokratyczny — to centralne kierownictwo urzeczywistniane w oparciu o oddolną inicjatywę. Nie można kierować budownictwem nowego ustroju bez współdziałania mas, nie można osiągnąć w walce o nowy ustrój zwycięstwa, nie tworząc i nie umacniając jednolitego, centralnego kierownictwa.

Sprawa zbudowania nowego, proletariackiego aparatu państwowego i przyciągnięcia ogółu pracujących do rządzenia państwem jest jednym z najtrudniejszych i najbardziej skomplikowanych zadań, jakie stoją przed partią marksistowsko-leninowską.

Państwo było w ciągu wieków narzędziem eksploatacji, dlatego też w ciągu wieków nagromadziła się w masach nieufność do wszystkiego co państwowe. Przełamanie tej nieufności, szczególnie u chłopstwa, nie jest rzeczą łatwą. Masom pracującym trudno się od razu oswoić z myślą, że one są gospodarzem kraju, że one kierują całą działalnością państwa.

Proletariat nie miał możności w warunkach kapitalizmu opanować sztuki rządzenia. A przecież przed aparatem państwa proletariackiego stoją o wiele bardziej skomplikowane zadania, niż przed jakimkolwiek państwem eksploatatorskim, które w zasadzie spełniają przede wszystkim zadania wojskowo-policyjne i administracyjno-fiskalne. Państwo proletariackie ma do wykonania olbrzymią pracę gospodarczo-organizacyjną i kulturalno-wychowawczą. Stoi przed nim zadanie zbudowania nowej, socjalistycznej ekonomiki i kultury.

Trudności, jakie w związku z tym napotyka rewolucja, są pogłębiane i wykorzystywane przez klasy wyzyskiwaczy, które starają się za wszelką cenę przeciwdziałać likwidacji zahukania i nieśmiałości mas, wynikającej z ich wielowiekowej degradacji ekonomicznej, politycznej i kulturalnej, szerzą wśród ludu niewiarę w jego własne siły. Wróg klasowy stara się wykorzystać każde potknięcie władzy ludowej, aby wywołać rozdźwięk między klasą robotniczą a chłopstwem, aby odpychać masy od życia politycznego, by przeciwstawiać masy władzy ludowej. Stąd szczególna szkodliwość biurokratycznych wypaczeń, od których nie jest przecież wolny młody aparat państwowy władzy ludowej, szczególna szkodliwość faktów łamania praworządności przez pracowników aparatu państwowego.

Lenin przeciwstawiał się jednak jak najostrzej wyolbrzymianiu trudności związanych z procesem coraz szerszego włączania mas pracujących do rządzenia. Lenin wskazywał, że masy ludowe są w stanie opanować sztukę rządzenia i władać nią lepiej niż jakakolwiek z eksploatatorskich klas. Trzeba wyzwolić tylko talenty, które istnieją wśród klasy robotniczej i chłopstwa, a które w ciągu wieków dławił i gnębił ustrój wyzysku, trzeba przygotować masy do samodzielnego kierowania rozwojem społeczeństwa. Ale partia nie może uczyć mas sztuki rządzenia jedynie za pośrednictwem broszur, przemówień, prasy. Nie ma innej drogi, jeśli się chce nauczyć lud rządzenia samym sobą niż droga praktyki.

„Teraz przewrót socjalistyczny — pisał Lenin — będzie trwały jedynie w tym stopniu, w jakim potrafimy postawić nową klasę, proletariat, u steru rządów, dokonać tego, żeby Rosją rządził proletariat. Należy dokonać tego, żeby rządy te były przejściem do powszechnego wyszkolenia wszystkich ludzi pracy w sztuce rządzenia państwem, i to wyszkolenia nie książkowego, nie gazetowego, nie w przemówieniach i broszurkach, lecz wy-

szkolenia praktycznego, tak żeby każdy mógł wypróbować swą zdolność do pracy w tej dziedzinie" (Dzieła, t. 28 str. 405 wyd. „Książka i Wiedza", 1954 r.).

Wskazując na pewną jeszcze „nieśmiałość" wśród klasy robotniczej i chłopstwa, Lenin podkreśla, że tej nieśmiałości „wśród milionów ludzi, których głód i nędza zmuszały przez całe życie do pracy pod batem", nie można od razu przełamać. Lenin wskazywał, że niezwyciężoność Rewolucji Październikowej 1917 r. wyraża się w tym, że zrywa ona zmurszałe pęta i wprowadza masy pracujące na drogę samodzielnego tworzenia nowego życia.

„Wiecie — mówił Lenin — że przodujące warstwy robotników wzięły się już do sprawy rządzenia państwem, do sprawy budowania nowego życia. Wiemy, że trzeba schodzić niżej, głębiej, że trzeba śmielej sięgać po coraz to nowe warstwy. Nie są one jeszcze wyszkolone, niechybnie będą popełniały błędy, ale nie boimy się tego. Wiemy, że da nam to młode kadry pracowników, wynagrodzi nas stokrotnie tym, że da nam dziesiątki młodych, bardziej świeżych sił. Innych źródeł nowszych sił nie mamy. Musimy kroczyć tylko naprzód, brać codziennie młodych robotników, stawiać przedstawicieli proletariatu na coraz bardziej odpowiedzialne stanowiska" (Dzieła, t. 28 str. 417 wyd. „Książka i Wiedza", 1954 r.).

Partia mobilizowała wszystkie siły, aby przełamać trudności, aby stworzyć jak najodpowiedniejsze warunki dla rozwoju inicjatywy twórczej milionowych mas. Dlatego też szczególnie ostro zwalcza wszelkie niedociągnięcia i bolączki w pracy aparatu państwowego, takie jak biurokratyzm, marnotrawstwo, dygnitarstwo, bezduszność, mitręgę w urzędowaniu, brak kultury rządzenia.

„Socjalizmu nie utworzy się zarządzeniami z góry. Duchowi jego obcy jest urzędowo-biurokratyczny automatyzm; żywy, twórczy socjalizm — to dzieło samych mas ludowych" (Dzieła, t. 26 str. 285 wyd. „Książka i Wiedza", 1953 r.).

Tylko ciasnym biurokratom wydaje się, że można zbudować socjalizm przy pomocy tysięcy instrukcji i zarządzeń, że można go zbudować jedynie wysiłkiem samego aparatu państwowego, bez włączenia do współudziału milionowych mas. Biurokratyzm jest największym hamulcem w aktywizacji mas. Nie może on być przezwyciężony w aparacie państwowym bez współudziału mas, bez wciągnięcia milionów ludzi pracy do oddolnej kontroli całej działalności państwowej.

Proces włączania milionowych mas do rządzenia państwem jest długotrwałym procesem, związanym z całokształtem budownictwa socjalizmu. Lenin występował bardzo silnie przeciw formalnemu traktowaniu tego zagadnienia, przeciw sprowadzaniu problemu jedynie do likwidowania przeszkód prawnych. Władza radziecka zdruzgotała od pierwszej chwili wszelkie bariery prawne, budowane przez klasy wyzyskiwaczy, które nie chciały dopuścić mas do wpływania na losy kraju — takie jak np. przywileje, związane z podziałem stanowym, brak równouprawnienia kobiet, brak równouprawnienia narodowości itd.

Zlikwidowanie tych przeszkód prawnych, istniejących w mniejszym lub większym stopniu w każdym państwie burżuazyjnym i uniemożliwiających masom pracującym rzeczywisty wpływ na rządy państwem, było historycznym osiągnięciem władzy radzieckiej. Lenin podkreślał jednakże, że

nie wystarczy samo zlikwidowanie tych przeszkód prawnych, że udział mas w rządzeniu wymaga stałego podnoszenia ich poziomu kulturalnego.

„Aparat radziecki, w słowach dostępny dla wszystkich ludzi pracy, w rzeczywistości, jak wszyscy to wiemy, jest dostępny bynajmniej nie dla nich wszystkich. I wcale nie dlatego, by temu przeszkadzały ustawy, jak to było za czasów burżuazji; wręcz przeciwnie, nasze ustawy temu pomagają. Ale same ustawy tu nie wystarczają. Konieczny jest ogrom pracy wychowawczej, organizacyjnej i kulturalnej...“ (Dzieła wybrane t. 2, str. 473, wyd. „Książka i Wiedza“, 1951 r.)

Włączenie ogółu pracujących do codziennego, bezpośredniego udziału w rządzeniu państwem wymaga od partii długiej, uporczywej walki o przekształcenie stosunków społecznych, o podniesienie świadomości mas, o przezwyciężenie resztek nieufności i zahukania. Władza radziecka likwidując wszelkie przeszkody prawne, zapewniając masom pracującym najpełniejsze prawa i swobody demokratyczne, likwidowała krok za krokiem wszelkie bariery natury ekonomicznej i kulturalnej. Likwidując wyzysk ekonomiczny, rozwijając socjalistyczne stosunki produkcji, umacniając własność socjalistyczną, pogłębiając rewolucję kulturalną władza radziecka tworzyła podstawy do dalszego rozwoju demokracji socjalistycznej.

Problem pogłębiania socjalistycznego demokratyzmu wiąże się więc jak najściślej z całokształtem walki o zbudowanie socjalizmu.

W miarę pogłębiania w masach poczucia gospodarza kraju i wzrostu ich aktywności we wszystkich dziedzinach życia społecznego istnieje konieczność stałego doskonalenia form organizacyjnych aparatu państwowego w kierunku coraz szerszego włączania mas do rządzenia państwem, w kierunku jeszcze pełniejszego rozwoju inicjatywy robotników i chłopów.

„Każdemu szczeblowi — pisał Lenin — jaki udaje się nam osiągnąć, a który prowadzi naprzód, wzwyż w dziedzinie rozwoju sił wytwórczych i kultury, powinno towarzyszyć uzupełnianie i przerabianie naszego systemu radzieckiego... Przerabiać wypadnie nam wiele razy i „wpadać w zakłopotanie“ z tego powodu byłoby szczytem niedorzeczności (jeśli nie gorzej niż niedorzeczności)“ (Dzieła wybrane, t. 2, str. 812—813, wyd. „Książka i Wiedza“ 1951 r.).

Stały wzrost udziału mas w rządzeniu państwem stanowi więc prawidłowość rozwoju państwa socjalistycznego. Wzrost udziału mas w rządzeniu państwem jest uwarunkowany stopniem rozwoju budownictwa socjalistycznego, jednocześnie zaś warunkuje jego dalszy rozwój. Proces pogłębiania socjalistycznego demokratyzmu, doskonalenia państwa socjalistycznego jest warunkiem dalszych przeobrażeń ekonomicznych, politycznych i społecznych, dalszego podnoszenia stopy życiowej mas pracujących.

Od wzrostu aktywności mas, od ich coraz pełniejszego i coraz bardziej świadomego współuczestnictwa w kierowaniu sprawami państwa zależy realizacja przez państwo jego funkcji, zależy lepsze i pełniejsze wykonywanie coraz bardziej trudnych i skomplikowanych zadań budownictwa socjalizmu.

„Zawsze — pisze Lenin — ilekroć przed Władzą Radziecką w nadzwyczaj trudnym dziele budownictwa socjalizmu wyłaniają się trudności, Władza Radziecka zna tylko jeden środek walki z nimi: zwrócenie się do robotników, za każdym razem do coraz szerszych warstw robotników. Mówiłem już, że socjalizm może być zbudowany dopiero wtedy, kiedy 10 i 100 razy

liczniejsze niż przedtem masy zaczną budować państwo i urządzać nowe życie gospodarcze" (Dzieła, t. 28 str. 416 wyd. „Książka i Wiedza", 1954 r.).

37 lat rozwoju Związku Radzieckiego potwierdza w pełni słuszność leninowskiej nauki o udziale mas w rządzeniu państwem. Dzieje Związku Radzieckiego — to przykład konsekwentnego wcielania w życie leninowskich wskazań przez KPZR, to przykład śmiałego i coraz szerszego włączania ogółu ludności pracującej do kierowania sprawami państwa.

Źródło siły i potęgi Związku Radzieckiego tkwi w głębokim demokratyzmie jego ustroju, w tym, że poprzez rady delegatów i stałe doskonalenie systemu radzieckiego zapewnia coraz szerszy udział milionowych mas w kierowaniu sprawami swojej wsi, zakładu pracy, miasta, rejonu, całego kraju. Razem z rozpowszechnianym przez burżuazję mitem o świętości, nienaruszalności i wieczności prywatnej własności środków produkcji władza radziecka obaliła mit o wieczności podziału na rządzących i rządzonych.

Rozwój władzy radzieckiej potwierdził w całej rozciągłości twierdzenie Lenina, że przystąpienie mas ludowych do kierowania sprawami państwa, do pracy dla siebie, a nie dla wyzyskiwaczy, wywoła niespotykany w historii, rewolucyjny entuzjazm mas, niespotykany w dziejach rozmach aktywności społecznej.

Masy ludowe pod przewodem awangardy proletariatu — partii komunistycznej — stały się w Związku Radzieckim rzeczywistym gospodarzem kraju, decydującym o jego losach, o jego rozwoju. W ostatnich wyborach do rad delegatów ludu pracującego wybrano 1 500 tysięcy delegatów, którzy decydują z ramienia ludu o najważniejszych sprawach swego terenu. Rady delegatów powołały około 400 tysięcy komisji do kontroli społecznej aparatu państwowego, do walki o podnoszenie na wyższy poziom jego działalności.

W kierowaniu procesem produkcji uczestniczą miliony aktywistów związkowych. O masowym zasięgu tego współuczestnictwa świadczy fakt, że w 1950 r. pracowało w zakładach pracy około 1 miliona organizatorów związkowych, ponad 1 200 tysięcy delegatów ubezpieczeniowych i społecznych inspektorów pracy, ponad 1 milion członków komisji płacy roboczej, ponad 2 miliony aktywistów zajmujących się zagadnieniami bytowymi itd.

O olbrzymim rozwoju inicjatywy i wzroście aktywności klasy robotniczej świadczy masowość ruchu stachanowskiego, świadczy nieustanny wzrost kadry nowatorów i racjonalizatorów produkcji. W 1954 r. zgłoszono w Związku Radzieckim 900 tys. wniosków racjonalizatorskich. Rozwój inicjatywy mas, wzrost ich troski o umocnienie państwa radzieckiego znajduje wyraz w szerokim rozmachu oddolnej krytyki.

To są tylko nieliczne przykłady świadczące o tym, jak głębokie zmiany zaszły w świadomości mas, o tym, że masy ludowe stały się w Związku Radzieckim świadomym twórcą swej historii. W państwie, w którym został zlikwidowany wyzysk społeczny i odwieczny podział na rządzących i rządzonych, w którym rozwój socjalistycznych stosunków produkcji stanowi coraz pełniejszą gwarancję praw i swobód obywatelskich, moralność człowieka cechuje obok nowego stosunku do pracy i własności społecznej, obok patriotyzmu i internacjonalizmu — nowy, socjalistyczny stosunek do państwa, wynikający z poczucia gospodarza kraju, z uświadomienia sobie pełnej współodpowiedzialności za losy kraju.

Dalszy rozwój socjalistycznego demokratyzmu w Związku Radzieckim jest jednym z warunków realizacji wielkich zadań budownictwa komunizmu, rozwoju produkcji socjalistycznej, a szczególnie ciężkiego przemysłu, umacniania obronności kraju, podnoszenia dobrobytu społeczeństwa.

* *

*

Stały wzrost udziału mas pracujących w rządzeniu państwem stanowi ogólną prawidłowość rozwoju państwa socjalistycznego, która odnosi się zarówno do Związku Radzieckiego, jak i do państw demokracji ludowej. Przejawianie się jednak tej prawidłowości może być różne w zależności od swoistych warunków historycznych każdego kraju, układu sił klasowych, stosunków narodowościowych, tradycji kulturalnych itd. Dobitną ilustracją tego jest rozwój rad narodowych w Polsce Ludowej. Ustanowienie systemu rad narodowych świadczyło, że partia nawiązując do bohaterskich tradycji rad delegatów z lat 1918—1919 oparła się od samego początku na wskazaniach Lenina i doświadczeniach KPZR. Linia rozwojowa naszych rad narodowych, które pod kierownictwem partii mobilizują coraz szersze zastępy ludzi pracy do aktywnego udziału w rządzeniu państwem, jest jeszcze jednym potwierdzeniem, że doświadczenie rosyjskich komunistów ma nieprzemijające znaczenie dla międzynarodowego ruchu robotniczego i mas pracujących całego świata.

Rozwój rad narodowych w Polsce Ludowej charakteryzują swoiste właściwości. Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa od pierwszej chwili dała pełnię władzy w terenie Radom Delegatów Robotniczych, Chłopskich i Żołnierskich. Rady narodowe w Polsce Ludowej były w pierwszym okresie tylko jednym z organów w terenie, powołanym przede wszystkim do społecznej kontroli aparatu państwowego. Oprócz rad istniały wówczas pewne stare formy organizacyjne w postaci urzędów wojewodów, starostów, samorządu terytorialnego. Dopiero na pewnym etapie rozwoju naszej rewolucji ludowo-demokratycznej, na mocy ustawy z 20.III.1950 r. została przekazana radom narodowym pełnia władzy państwowej w terenie.

Tego rodzaju linia rozwoju rad narodowych wiąże się z całą swoistością rozwoju demokracji ludowej w Polsce, z określonym układem sił klasowych na poszczególnych etapach naszej rewolucji. Ta swoistość występująca w poszczególnych krajach demokracji ludowej, której jednym z przykładów jest specyfika rozwoju naszych rad narodowych, potwierdza w pełni przewidywania Lenina o różnorodności form dyktatury proletariatu, o różnorodności form i metod, przy pomocy których zostanie osiągnięty przez proletariat poszczególnych krajów wspólny cel międzynarodowego ruchu robotniczego, jakim jest wyzwolenie mas pracujących od wszelkiego ucisku i wyzysku oraz coraz pełniejsze zaspokajanie ich potrzeb materialnych i kulturalnych.

Lenin wskazywał, że zadaniem komunistów wszystkich krajów jest „umieć zastosować ogólne i podstawowe zasady komunizmu do tej *swoistości* stosunków zachodzących między klasami i partiami, do tej *swoistości* obiektywnego rozwoju ku komunizmowi, która jest właściwa każdemu poszczególnemu krajowi i którą trzeba umieć zbadać, odnaleźć, odgadnąć" (Dzieła wybrane, t. 2, str. 667, wyd. „Książka i Wiedza" 1951 r.).

Zasadę coraz szerszego włączania ludu do kierowania sprawami państwa realizowała partia w różny sposób. Realizowała ją kierując najbardziej oddanych i ofiarnych ludzi spośród klasy robotniczej i chłopstwa pracują-

cego do kluczowych ogniw nowego, budowanego od podstaw aparatu państwowego. W ten sposób spośród mas ludowych wyrosły tysiące przodujących działaczy państwowych. Partia realizowała tę zasadę również i przez to, że całą działalność aparatu państwowego opierała na szerokim współudziale mas.

Do rozwiązania każdego problemu przyciągano tysiące robotników i chłopów. Świadczy o tym sposób przeprowadzenia reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu. Wbrew reakcyjnej propagandzie, która głosiła, że klasa robotnicza nie potrafi pokierować przemysłem, partia wysuwała przodujących robotników na kierownicze stanowiska w produkcji, a poprzez rady zakładowe zapewniła udział całej klasie robotniczej w zarządzaniu przemysłem. Powołując Ochotniczą Rezerwę Milicji Obywatelskiej oparła się władza ludowa na współudziale mas również w walce z bandami kontrrewolucyjnego podziemia. Korzystanie z tego „cudownego środka", jakim jest według powiedzenia Lenina wciągnięcie ludzi pracy do rządzenia, ułatwiło partii i władzy ludowej rozgromienie sił reakcyjno-faszystowskich, pozwoliło na szybkie tempo odbudowy kraju, pomagało w pogłębianiu rewolucyjnych przemian.

Największe możliwości włączania mas do rządzenia państwem stwarza utrwalony i doskonalony przez naszą partię, wbrew różnego rodzaju wstecznym siłom, system rad narodowych. Rola rad narodowych jako podstawowej formy włączania mas pracujących do rządzenia państwem wystąpiła szczególnie jasno w świetle uchwał II Zjazdu oraz w wyniku powołania rad gromadzkich w związku z nowym podziałem administracyjnym wsi i przeprowadzeniem powszechnych wyborów do rad wszystkich szczebli.

Charakterystyczną cechą ludowego systemu przedstawicielskiego, na który w Polsce Ludowej składają się rady narodowe z Sejmem na czele, jest łączenie zalet demokracji pośredniej z korzyściami, jakie daje demokracja bezpośrednia. Znajduje to wyraz w tym, że masy pracujące nie tylko wybierają swych przedstawicieli, którzy z ich upoważnienia i pod ich stałą kontrolą kierują sprawami państwa, decydują o najważniejszych sprawach gospodarczych, społecznych i kulturalnych swego terenu, ale mają zapewniony stały, codzienny i bezpośredni udział w rządzeniu państwem.

Tak np. ważną rolę w przyciąganiu mas pracujących do bezpośredniego udziału w rządzeniu państwem odgrywają stałe komisje rad narodowych. Jeszcze przed wyborami i powołaniem rad gromadzkich pracowało w nich ponad 200 tysięcy obywateli, kontrolując działalność aparatu państwowego, walcząc z jego wypaczeniami biurokratycznymi, z przejawami naruszania i łamania praworządności. Ważną rolę w aktywizacji mas pracujących w rządzeniu państwem odgrywają tego rodzaju organy społeczne współdziałające z radami narodowymi, jak komitety blokowe, komitety rodzicielskie, komitety sklepowe i inne, które stwarzają możliwości „udziesięciokrotnienia" naszego aparatu państwowego. W ten sposób rady narodowe otoczyły się aktywem liczącym ponad milion obywateli.

Również przy spełnianiu zadań administracji państwowej biorą udział różnego rodzaju komisje, jak np. działające przy prezydiach rad narodowych komisje cennikowe, wywłaszczeniowe, obywatelskie komisje podatkowe, komisje lokalowe, kolegia orzekające itd. Organy administracji zwołują w celu wymiany doświadczeń i ulepszenia swej pracy zjazdy, konferencje, narady, jak np. zjazdy przodujących chłopów, zjazd spółdzielczości pro-

dukcyjnej, poprzedzony zjazdami powiatowymi itd. Są to bardzo ważne formy aktywizacji mas pracujących i włączania ich do rządzenia państwem.

Ważną rolę z tego punktu widzenia odgrywają organizacje masowe. Poprzez związki zawodowe ponad milion obywateli bierze udział w kierowaniu procesem produkcji w charakterze członków rad zakładowych, mężów zaufania grup związkowych, społecznych inspektorów pracy itd. Coraz szersze rzesze aktywistów Frontu Narodowego, ZSCh, ZMP, Ligi Kobiet, spółdzielczości i innych organizacji masowych uczestniczy w rozwiązywaniu najważniejszych zadań państwowych.

Szczególnie ważne są takie formy organizacyjne, które umożliwiają każdemu obywatelowi wypowiedzenie swego zdania, przeprowadzenie krytyki, wystąpienie z wnioskami odnośnie działalności aparatu państwowego. Dla przykładu można tu wymienić zebrania sprawozdawcze radnych, na wsi — zebrania wiejskie, w zakładach pracy — narady produkcyjne, w miastach — zebrania mieszkańców, w szkołach — zebrania rodzicielskie. Na tego rodzaju zebraniach każdy obywatel może się wypowiedzieć i wywrzeć bezpośredni wpływ na działalność rady narodowej i jej aparatu wykonawczego, na działalność kierownictwa swego zakładu pracy, szkoły itd.

Niezależnie od tego każdy obywatel może w każdym czasie zwrócić się ze skargą lub zażaleniem na działalność organu państwowego. Sprawa jego powinna być w ustalonym terminie załatwiona. Instytucja skarg i zażaleń stanowi niezwykle ważną formę rozwoju oddolnej krytyki. O jej znaczeniu jako formy współudziału mas w rządzeniu państwem świadczy najdobitniej fakt, że corocznie wpływa do instancji partyjnych, centralnych i terenowych organów państwowych, prasy i radia ponad milion listów, skarg i zażaleń.

Powyższe wyliczenie różnego rodzaju form współuczestnictwa mas pracujących w kierowaniu sprawami państwa bynajmniej nie jest wyczerpujące. Ma ono na celu wykazanie, że nasza partia kierując się leninowskimi wskazaniami w sprawie demokratycznych zasad organizacji państwowej stworzyła takie warunki, by zapewnić każdemu obywatelowi uczestnictwo „...i w omawianiu ustaw państwowych, i w wyborze swych przedstawicieli, i w wprowadzaniu ustaw państwowych w życie“ (Dzieła, t. 27, str. 214, wyd. „Książka i Wiedza“, 1954 r.).

Jeszcze jednym potwierdzeniem tego była ogólnonarodowa dyskusja nad projektem konstytucji oraz sposób przygotowania nowego podziału administracyjnego wsi.

Wszystko to świadczy, że już w chwili obecnej setki tysięcy robotników i chłopów bezpośrednio bierze udział w kierowaniu sprawami swojej gromady, zakładu pracy, powiatu, miasta, województwa. Byłoby jednak formalnym traktowaniem tej sprawy ograniczanie się tylko do wskazania na wzrost udziału mas w rządzeniu państwem od strony ilościowej czy od strony różnorodności form organizacyjnych. Trzeba uwzględnić fakt, że w miarę wzrostu świadomości ludzi pracy ich udział w rządzeniu państwem staje się coraz bardziej świadomy i twórczy.

Nie tylko coraz więcej robotników czuje się dziś gospodarzami swego zakładu pracy, ale i coraz bardziej aktywny, świadomy i odpowiedzialny jest ich udział w kierowaniu pracą zakładów. Czyż nie świadczy o tym fakt wzrostu ilości wniosków racjonalizatorskich z 14 tysięcy w 1949 r. do 220 tysięcy w 1953 i 300 tysięcy w 1954 r.? Czyż nie dowodzi to, że

coraz więcej robotników podchodzi do swej pracy nie tylko jako do obowiązku, ale jako do potrzeby życiowej?

Czyż rozwijający się ostatnio na szeroką skalę wśród chłopów ruch „czynów melioracyjnych" i „czynów drogowych" nie świadczy o tym, że rozszerza się ich horyzont, że wybiegają oni myślą poza miedze swojej indywidualnej gospodarki, że myślą już kategoriami gromady, powiatu i państwa?

Czyż poważny rozwój ruchu korespondentów robotniczych i chłopskich, stały rozwój oddolnej krytyki pracy aparatu państwowego w postaci skarg i zażaleń nie świadczy o tym, że coraz więcej mamy obywateli, którzy nie mogą przejść obojętnie obok wszelkiego rodzaju faktów naruszania prawa, kradzieży mienia społecznego, marnotrawstwa itd.?

Wskazując na te niewątpliwe i poważne osiągnięcia w pogłębianiu demokratyzmu naszego państwa, trzeba jednocześnie podkreślić, że olbrzymie możliwości coraz szerszego włączania mas pracujących do rządzenia państwem nie były dotychczas w pełni wykorzystywane, że istnieją jeszcze duże rezerwy twórczej inicjatywy ludzi pracy, do których dotychczas nie zdołaliśmy sięgnąć, i cały szereg dźwigni, których nie udało się nam jeszcze w pełni uruchomić. Wiele jeszcze komisji rad narodowych, rad zakładowych, komitetów blokowych itd. pracuje w sposób formalistyczny, często biurokratyczny, nie umie wykorzystać swych możliwości rozwijania inicjatywy twórczej milionów ludzi pracy.

Jest jeszcze wielu ludzi, którzy przechodzą obojętnie obok różnego rodzaju niedociągnięć i braków w swym zakładzie pracy, nie reagują na nie lub nie śmią wystąpić z krytyką działalności administracji. Wiele jest jeszcze pozostałości wąskocechowego sposobu myślenia, wypadków przeciwstawiania interesów osobistych i zawodowych interesowi ogólnospołecznemu. Te cechy świadczą o istnieniu przeżytków dawnego, burżuazyjnego stosunku do państwa.

Wielu chłopów pracujących stoi na uboczu od spraw gromady, interesuje się wyłącznie własną gospodarką, nie poczuwa się do współodpowiedzialności za dalszy rozwój swojej wsi czy spółdzielni produkcyjnej, za sprawę wzrostu produkcji rolnej nie tylko w swoim gospodarstwie, ale w całej gromadzie.

Wielu ludzi pracy zniechęciło do zajmowania się sprawami państwowymi zbyt opieszałe reagowanie na skargi, zażalenia, interwencje ze strony poszczególnych organów państwowych, a nawet fakty tłumienia oddolnej krytyki. W wielu jeszcze zakładach pracy i instytucjach w rezultacie niskiej kultury zarządzania nie stworzono warunków dla rozwoju oddolnej krytyki, dla śmiałego występowania z własną inicjatywą, pomysłami, projektami ulepszenia pracy.

Aby iść naprzód do socjalizmu, trzeba te wszystkie niewyczerpane wprost zasoby energii społecznej uruchomić, trzeba wciągnąć nowe setki tysięcy robotników, pracujących chłopów, inteligentów do kierowania sprawami ich zakładów pracy, ich gromad, do walki o obniżkę kosztów własnych, o wykonanie planów gospodarczych zarówno w przemyśle, jak i rolnictwie, a w konsekwencji do walki o podniesienie dobrobytu, kultury i obronności kraju.

To, że wzrost udziału mas w rządzeniu jest prawidłowością rozwoju państwa socjalistycznego, że jest koniecznością historyczną, nie oznacza bynajmniej, że konieczność ta realizuje się w sposób automatyczny i żywio-

łowy. Rozwój socjalistycznych stosunków produkcji, wzrost dobrobytu mas pracujących nie rodzi automatycznie i od razu świadomości socjalistycznej. Nie znikają również automatycznie przeżytki burżuazyjnej ideologii w świadomości mas, m. in. dawny stosunek do państwa. Trzeba wziąć również pod uwagę, że tej socjalistycznej tendencji rozwojowej przeciwdziałają w okresie przejściowym klasy eksploatatorskie zarówno w drodze przenikania do poszczególnych ogniw aparatu państwowego, jak i w drodze wykorzystywania biurokratycznych wypaczeń dla podrywania zaufania mas do państwa socjalistycznego, dla wbijania klina, jak to czyni wroga propaganda, między masy a partię i władzę ludową.

Świadomość socjalistyczna klasy robotniczej i ogółu mas pracujących kształtowana jest przez partię marksistowsko-leninowską w walce z przeżytkami burżuazyjnej ideologii. Partia jest kierowniczą siłą w dziele aktywizacji mas w rządzeniu państwem, motorem działalności wszystkich dźwigni w systemie dyktatury proletariatu, jest czynnikiem, który zespala państwo socjalistyczne z masami pracującymi.

III Plenum KC PZPR przeprowadzając ostrą krytykę wypaczeń biurokratycznych w pracy partyjnej i w działalności aparatu państwowego ujawniło jednocześnie ich korzenie ideologiczne. W gruncie rzeczy u podstaw biurokratycznych wypaczeń, u podstaw błędnego przekonania, że wszystko da się rozwiązać odgórnie, przy pomocy aparatu administracyjnego, bez zapewnienia masom udziału w podejmowaniu decyzji, bez przyciągnięcia ich do kontroli nad wykonaniem tych decyzji leży obca duchowi marksizmu-leninizmu niewiara w twórcze siły mas ludowych.

„Pokutująca jeszcze wśród części... aktywu — mówił na III Plenum KC PZPR towarzysz Bierut — sekciarska nieufność do postawy mas, oportunistyczna niewiara w dojrzałość polityczną ludu pracującego — to największa przeszkoda w naszej pracy..."

Z niewiary w twórcze siły mas ludowych w gruncie rzeczy wynikały wypaczenia w politycznym kierownictwie przez poszczególne instancje partyjne działalnością rad narodowych i organizacji masowych, polegające na komenderowaniu i zastępowaniu ich przez instancje partyjne. O wielu spośród naszych dobrych, oddanych towarzyszy partyjnych można by powiedzieć słowami Lenina:

„Komuniści nasi nie potrafią dotychczas jeszcze dobrze zrozumieć swoich istotnych zadań rządzenia: nie o to chodzi, by „samemu" starać się „wszystko" zrobić, opadając z sił i nie nadążając, podejmując się 20 spraw i nie kończąc żadnej, chodzi o to, by kontrolować pracę dziesiątków i setek pomocników, organizować kontrolę ich pracy z dołu, to jest przez prawdziwe masy, *nadawać pracy* kierunek oraz *uczyć* się od tych, którzy posiadają wiedzę (specjaliści)..." (Dzieła wybrane, t. 2, str. 782, wyd. „Książka i Wiedza", 1951 r.).

Wszelkie przejawy komenderowania oznaczają nie tylko niedocenianie roli transmisji partii, ale w gruncie rzeczy pomniejszanie kierowniczej roli partii, gdyż odciągają ją od podstawowych dla niej zadań w dziedzinie polityczno-wychowawczej.

Te same korzenie ideologiczne leżały u podstaw nadmiernie scentralizowanego i drobiazgowego kierownictwa organów centralnych pracą organów i instytucji terenowych, krępującego w poważnym stopniu ich samodzielność i inicjatywę.

Wypaczenia w stosowaniu leninowskich norm w życiu wewnątrzpartyjnym utrudniały poważnie walkę z błędami i niedociągnięciami w pracy aparatu państwowego i organizacji masowych, powodowały poważne trudności w pełnym uruchomieniu olbrzymich rezerw aktywności wszystkich członków partii, a przez to i rezerw inicjatywy twórczej, tkwiących w masach ludowych, odbijały się ujemnie na więzi partii i aparatu państwowego z masami.

Istnieje bowiem nierozerwalny związek między rozwojem demokracji wewnątrzpartyjnej a dalszym procesem pogłębiania socjalistycznego demokratyzmu naszego ustroju, a dalszą walką o pełniejsze rozwinięcie aktywności mas. Możliwości są w tej dziedzinie wprost nieograniczone, chodzi tylko o przekształcenie ich w rzeczywistość przez naszą partię. Bez tego niemożliwe byłyby do zrealizowania niezwykle trudne zadania dalszego rozwoju przemysłu i rolnictwa, umocnienia potęgi obronnej kraju, podniesienia na wyższy poziom stopy życiowej ludzi pracy.

Wymaga to pełniejszego niż dotychczas uruchomienia przez partię wszystkich dźwigni naszego budownictwa, a przede wszystkim rad narodowych, których działalność oparta na aktywności i kontroli mas „jest i powinna być głównym źródłem siły państwa ludowego" (B. Bierut).

Proces coraz szerszego włączania mas do rządzenia państwem — jak uczy doświadczenie ZSRR, pierwszej brygady szturmowej międzynarodowego ruchu robotniczego — jest procesem umacniania państwa socjalistycznego.

W więzi aparatu państwowego z masami tkwi główne źródło siły naszego państwa. Coraz pełniejszy i coraz bardziej świadomy udział mas w rządzeniu państwem oznacza spotęgowanie jego twórczej roli, pogłębienie jego przeobrażającej siły w rozwoju ekonomiki i kultury, umocnienie jego znaczenia w walce o pokój i socjalizm.

W tej walce o wzrost sił naszego państwa demokracji ludowej powinniśmy jeszcze pełniej oprzeć się na wskazaniach Lenina.

CZESŁAW PRAWDZIC

Ciężki przemysł podstawą rozwoju naszej gospodarki narodowej

Potężny rozwój sił wytwórczych Polski na przestrzeni ostatniego 10-lecia dowiódł raz jeszcze wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym. Masy pracujące naszego kraju pod kierownictwem partii dokonały rewolucyjnych przeobrażeń społecznych, pomnożyły potencjał gospodarczy kraju, budują nowy, socjalistyczny ustrój.

W pracy nad stworzeniem nowego, lepszego życia dla robotników, chłopów i inteligencji pracującej, w walce o nową pozycję Polski w świecie natrafiamy na trudności rozwoju, których pokonanie wymaga poważnego wysiłku. Trudności te są związane z koniecznością przezwyciężenia zacofania, jakie odziedziczyliśmy w spadku po kapitalizmie, z oporem, na jaki napotykaliśmy i napotykamy w budownictwie socjalizmu ze strony sił wrogich Polsce Ludowej, z koniecznością wzmocnienia naszego potencjału obronnego, a także w pewnej mierze z błędami i niedociągnięciami w naszej pracy, jakie popełnia nasz nowy, młody jeszcze aparat, uczący się dopiero sztuki rządzenia i organizowania całego życia społeczeństwa na zupełnie nowych podstawach. W ustalaniu naszych planów gospodarczych, w zwycięskiej walce z trudnościami naszego rozwoju podstawowe znaczenie ma właściwe posługiwanie się teorią marksizmu-leninizmu, która służy nam jako drogowskaz w naszych praktycznych poczynaniach. Ogromną wagę mają dla nas doświadczenia Związku Radzieckiego a także krajów demokracji ludowej, nabyte w stosowaniu tej teorii w życiu.

Podstawowym ogniwem marksistowsko-leninowskiej nauki o drogach ekonomicznego rozwoju gospodarki socjalistycznej jest teoria rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej. Wielka aktualność podstawowych wniosków płynących z teorii reprodukcji wynika dla nas z faktu, że w obecnym roku, ostatnim roku Planu Sześcioletniego, przystępujemy do wytyczenia kierunków rozwoju na okres najbliższych pięciu lat. W tej pracy wnioski płynące z teorii reprodukcji służyć nam muszą jako kryterium oceny okresu przeszłego i jako drogowskaz przy kreśleniu perspektyw naszego dalszego rozwoju.

* *
*

W teorii rozszerzonej reprodukcji socjalistycznej ważnym zagadnieniem jest problem proporcji produkcji materialnej. Przy ustalaniu podstawo-

wych proporcji opieramy się na sformułowanych przez Marksa, a następnie rozwiniętych przez Lenina ogólnych warunkach realizacji rozszerzonej reprodukcji, które obowiązują wszystkie formacje społeczne.

Marks w schematach reprodukcji, które posłużyły do analizy gospodarki kapitalistycznej, podzielił produkcję społeczeństwa na produkcję środków wytwórczości — dział I i produkcję przedmiotów spożycia — dział II. Marks dowiódł, że warunkiem rozszerzonej reprodukcji jest wyprodukowanie środków produkcji w danym okresie czasu w ilości większej niż ta, którą zużywa społeczeństwo w tym okresie do wytworzenia wszystkich produktów, tj. środków wytwórczości i przedmiotów spożycia. Marks wskazywał, że wraz z rozwojem techniki, która jest materialną podstawą wzrostu wydajności pracy, następuje wzrost organicznego składu kapitału, że w wyprodukowanym towarze przy ogólnym zmniejszeniu się ilości zawartej w nim pracy maleje udział pracy żywej, rośnie natomiast udział pracy przeszłej.

Lenin rozpatrując w pracy „W związku z tak zwaną kwestią rynków" marksowskie schematy rozszerzonej reprodukcji podkreślał konieczność szybszego wzrostu produkcji środków wytwórczości. „...najszybciej wzrasta wytwarzanie środków produkcji dla środków produkcji, następnie wytwarzanie środków produkcji dla środków spożycia; najwolniej wytwarzanie środków spożycia". (W. Lenin — Dzieła, t. 1, str. 82, wyd. „Książka i Wiedza", 1950 r.).

Podstawowe tezy o proporcjach między działem I a II w warunkach ustroju kapitalistycznego, jak niejednokrotnie stwierdzali klasycy marksizmu-leninizmu, są aktualne również przy rozpatrywaniu zagadnień rozszerzonej reprodukcji w warunkach gospodarki socjalistycznej.

Gospodarka socjalistyczna rozwija się zgodnie z prawem planowego, proporcjonalnego rozwoju. Nie ma w niej kryzysów nadprodukcji, stanowiących nieodłączną cechę ustroju kapitalistycznego. Właściwe proporcje w tej gospodarce są osiągane nie w wyniku działania żywiołowych sił, lecz w wyniku planowej działalności społeczeństwa kierującego się przodującą teorią marksizmu-leninizmu.

Koniecznym warunkiem stałego i szybkiego wzrostu produkcji jest dostarczanie dla potrzeb rozwoju produkcji coraz większej masy środków wytwórczości. Wzrost produkcji środków wytwórczości winien być szybszy od wzrostu produkcji środków spożycia. Musi on zapewnić otrzymywanie przez rosnącą produkcję konsumcyjną coraz większej ilości surowców, musi pokryć zapotrzebowanie na materiały budowlane, maszyny i urządzenia do budowy nowych fabryk, musi wreszcie umożliwić wzrost i poprawę wyposażenia technicznego, tak aby w efekcie następowało stałe zmniejszanie się nakładów pracy potrzebnej do wytworzenia poszczególnych wyrobów, aby systematycznie wzrastała wydajność pracy i obniżały się koszty własne. Równocześnie niezbędny jest jeszcze szybszy rozwój gałęzi produkujących środki wytwórczości przeznaczone do produkcji środków wytwórczości. Decydują one bowiem o rozwoju postępu technicznego w całej naszej gospodarce narodowej i stwarzają bazę materialną dla stałego doskonalenia i wzrostu socjalistycznej produkcji.

Prawidłowość ta jako ogólna tendencja obowiązuje na wszystkich etapach budownictwa socjalistycznego. Naturalnie ta ogólna tendencja nie może być pojmowana mechanicznie. W niektórych latach mogą występować zjawiska o charakterze przejściowym, wywołujące konieczność ustalenia

na przestrzeni stosunkowo krótkiego okresu czasu takich proporcji między działem I a II, by produkcja środków wytwórczości nie wyprzedzała produkcji środków spożycia. Nie zmienia to jednak istoty rzeczy, nie narusza oczywistej, naukowo uzasadnionej i w praktyce potwierdzonej tezy o konieczności stałego szybszego wzrostu produkcji środków wytwórczości.

Napotkaliśmy w trakcie realizacji Planu Sześcioletniego trudności rozwoju, związane z niedostatecznym wzrostem produkcji rolnej, z niedostatecznym rozwojem bazy surowcowej i z koniecznością umocnienia potencjału obronnego naszego kraju. Trudności te spowodowały, że w okresie pierwszych czterech lat — jak to ocenił II Zjazd naszej partii — postęp w dziedzinie poprawy stopy życiowej był niedostateczny. II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej opierając się na naszych osiągnięciach w rozwoju socjalistycznej industrializacji kraju postawił zadanie przyśpieszenia tempa wzrostu stopy życiowej ludności. Te uchwały partii są w latach 1954 i 1955 realizowane zarówno przez wzrost płacy pieniężnej szeregu grup robotników i pracowników umysłowych, przez wzrost dochodów pieniężnych chłopów w wyniku poprawy warunków kontraktacji i skupu oraz utrzymania dostaw obowiązkowych na niezmienionym poziomie, jak i przede wszystkim przez obniżki cen artykułów konsumcyjnych. Państwo ludowe przeznacza równocześnie więcej środków na rozwój budownictwa mieszkaniowego, gospodarki komunalnej, zdrowia, nauki, oświaty i urządzeń kulturalnych.

W związku z koniecznością dokonania pewnych zmian proporcji w naszej gospodarce narodowej, co znalazło wyraz w uchwałach II Zjazdu PZPR o przyśpieszeniu tempa wzrostu produkcji rolnej, o utrzymaniu w latach 1954 — 1955 tempa wzrostu produkcji przemysłowej w grupie A i w grupie B w zasadzie na tym samym poziomie, niektórzy polscy ekonomiści usiłowali rewidować zasadnicze tezy marksizmu-leninizmu podając w wątpliwość prawidłowość szybszego wzrostu produkcji środków wytwórczości. „Teorie" te tworzyły grunt dla wulgarnego pojmowania podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu, dla jednostronnej, pewnego rodzaju konsumcyjnej interpretacji tego prawa. W tej czy innej postaci znalazły one również oddźwięk u niektórych aktywistów partyjnych.

Podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu składa się z dwu nierozerwalnie ze sobą związanych twierdzeń, a mianowicie: że podstawowym celem rozwoju produkcji jest coraz pełniejsze zaspokajanie materialnych i kulturalnych potrzeb społeczeństwa oraz że środkiem do osiągnięcia tego celu jest nieprzerwany wzrost produkcji na bazie rozwijającej się techniki i doskonalenia wytwórczości socjalistycznej. Jakakolwiek próba rozpatrywania jednej strony tego prawa w izolacji, bez związku z jego drugą stroną prowadzi zawsze do niesłusznych wniosków: w teorii do rewizji zasadniczych tez marksizmu-leninizmu, a w praktyce może zagrozić sprawie budownictwa socjalistycznego. Warunkiem coraz pełniejszego zaspokajania materialnych i kulturalnych potrzeb społeczeństwa jest stały rozwój techniki, zwiększanie mechanizacji produkcji, doskonalenie procesów technologicznych, a na tym gruncie systematyczny wzrost wydajności pracy, który jest podstawą ciągłego zwiększania się produkcji i obniżki kosztów własnych. Wzrostowi produkcji musi towarzyszyć stałe obniżanie nakładów pracy społecznej (uprzedmiotowionej i żywej) na jednostkę produkcji. Stanowi to niezmiernie ważne źródło wygospodarowania środków niezbędnych dla podnoszenia stopy życiowej mas pracujących. Wyższość gospo-

darki socjalistycznej polega właśnie na tym, że stwarza ona olbrzymie możliwości stałego, szybkiego wzrostu społecznej wydajności pracy, a przez to możliwości znacznego zwiększania dodatkowych źródeł wzrostu spożycia ludności i funduszów przeznaczonych na dalsze rozszerzanie produkcji. Zasadniczym warunkiem takiego rozwoju jest stosunkowo szybszy rozwój produkcji środków produkcji.

Marks i Lenin rozpatrując zagadnienie proporcji między działem I a II uwzględniali nie tylko produkcję przemysłową, lecz wszystkie gałęzie produkcji materialnej. O proporcjach między produkcją środków wytwórczości a produkcją środków spożycia decydują przemysł i rolnictwo, które dają podstawową masę produktów. Nie oznacza to jednak, że poza tymi działami nie występuje problem proporcji między produkcją środków spożycia a produkcją środków wytwórczości. Tak np. w budownictwie istnieje zagadnienie proporcji między budownictwem domów mieszkalnych i innych środków trwałych, które wytwarzane są dla zaspokojenia bezpośrednich potrzeb typu konsumcyjnego ludności (dział II), a produkcją środków trwałych przeznaczonych dla celów produkcyjnych, jak np. hale fabryczne itp. (dział I).

Zaliczanie produkcji do działu I lub II ulegało w naszym planowaniu pewnym zmianom w kierunku większego sprecyzowania. Początkowo stosowano kryterium przeważającego charakteru danego wyrobu, ale klasyfikacja wyrobów z punktu widzenia zaspokajania w większej mierze potrzeb konsumcyjnych bądź produkcyjnych okazała się niewystarczająca. Poszczególne artykuły, nawet takie jak cukier czy tkaniny, mogą być przeznaczone w pewnej części do dalszego przerobu przemysłowego (cukier do dalszego przerobu w przemyśle cukierniczym, tkaniny do dalszego przerobu w przemyśle odzieżowym). Również artykuły stanowiące w przeważającej swej części typowe środki wytwórczości są w dużej mierze zużywane na zaspokojenie bezpośrednich potrzeb konsumcyjnych (np. węgiel sprzedawany na opał dla ludności). Dlatego też w praktyce naszego planowania powstała konieczność, aby wyodrębniać i uwzględniać w obliczeniach produkcji działu I i II tę część produkcji poszczególnych wyrobów, która jest zużywana odmiennie od zasadniczego charakteru danego wyrobu.

Stwarza to również większe możliwości zastosowania w naszym planowaniu podziału na dział I i II w produkcji rolnej. Zagadnienie, jaką część produkcji rolniczej zaliczać należy do działu I, a jaką do II, jest jeszcze zagadnieniem dyskusyjnym. Jednakże kierunki zasadnicze zarysowują się już dość wyraźnie. Do działu I w produkcji rolnej — naszym zdaniem — należy odnieść zarówno tę jej część, która jest zużywana w samym rolnictwie jako środki wytwórczości (zboże na zasiew, mleko przeznaczone do karmienia zwierząt gospodarskich itp.), jak również część przeznaczoną do dalszego przerobu w przemyśle. Do działu II w rolnictwie należy zaliczyć produkty rolne, które bezpośrednio spożywają sami chłopi, produkty sprzedawane przez nich ludności na rynku, a także artykuły rolne zakupywane przez państwo, które następnie bez przerobu przemysłowego są rozprowadzane przez sieć handlu państwowego wśród ludności (np. znaczna część zakupionych przez państwo ziemniaków, owoców itp.).

W praktyce naszego planowania rozpatrywane są przede wszystkim proporcje między działem I a II wewnątrz samego przemysłu. Jest to element decydujący o całości tych proporcji, jakkolwiek nie wyczerpuje on zagad-

nienia. Przemysł jest podstawową gałęzią gospodarki narodowej zaopatrującą w środki wytwórczości wszystkie bez wyjątku działy gospodarki narodowej, a przede wszystkim jest jedynym dostawcą narzędzi pracy. Narzędzia pracy stanowią wśród środków wytwórczości zasadniczy element rewolucjonizujący sam sposób wytwarzania dóbr materialnych. Teoria marksizmu-leninizmu udowodniła, że u podstaw zmian formacji społecznych leżał zawsze rozwój narzędzi pracy, który prowadził do wzrostu społecznej wydajności pracy, do powstawania nowego systemu organizacji produkcji społecznej, nowych, wyższych typów stosunków produkcji i nowych, wyższych form podziału wytworzonych produktów.

Społeczeństwo budujące socjalizm świadomie wykorzystuje wielkie, rewolucjonizujące znaczenie techniki dla rozwoju socjalistycznego sposobu produkcji. Znajduje to swój wyraz w polityce socjalistycznej industrializacji, której ważnym ogniwem jest szczególnie szybki rozwój przemysłu maszynowego. Budowa i rozwój przemysłu maszynowego wymaga jednakże rozwoju hutnictwa i jego bazy surowcowej. Skierowanie do wszystkich działów gospodarki narodowej olbrzymiego potoku maszyn i urządzeń oznacza równocześnie konieczność szybkiego rozwoju bazy paliwowo-energetycznej, a więc konieczność poważnej rozbudowy kopalnictwa węgla kamiennego, zwiększenia produkcji innych paliw oraz rozbudowy energetyki.

Obok przemysłu maszynowego wielkie znaczenie dla rozwoju wielu działów i gałęzi gospodarki narodowej posiada przemysł chemiczny. Rozbudowa tego przemysłu ma zasadnicze znaczenie dla podniesienia poziomu produkcji rolnej, a także stwarza przesłanki do stosowania chemicznych metod produkcji przemysłowej, powodujących znaczne zwiększenie wydajności pracy. Równocześnie przemysł chemiczny produkując masy plastyczne, sztuczne włókna, syntetyczny kauczuk itp. zapewnia rozszerzenie bazy surowcowej gospodarki narodowej i uzupełnia surowcową bazę rolnictwa.

* * *

Na różnych etapach budownictwa socjalistycznego konieczne jest ustalanie konkretnego stosunku między tempem wzrostu działu I a II zarówno w planach wieloletnich, jak i w planach rocznych. Partia i rząd ustalając podstawowe proporcje rozwoju gospodarki narodowej, w tej liczbie również proporcje pomiędzy działem I a II, biorą pod uwagę cały kompleks związanych z tym zagadnień.

Wśród tych zagadnień wymienić należy przede wszystkim zadania dalszego rozwoju i umacniania elementów socjalistycznych w gospodarce narodowej. Rozwój socjalistycznych stosunków produkcji może się odbywać tylko na gruncie stałego wzrostu bazy materialno-technicznej, stałego zwiększania społecznej wydajności pracy. Na obecnym etapie budownictwa socjalistycznego szczególne znaczenie posiada zagadnienie stworzenia wyższej bazy materialno-technicznej rolnictwa dla rozwoju stosunków socjalistycznych w tej gałęzi gospodarki narodowej. Baza materialno-techniczna rolnictwa w postaci traktorów, wysokowydajnych maszyn i narzędzi rolniczych stwarza materialne przesłanki wzrostu spółdzielczości produkcyjnej, umocnienia i dalszego rozwoju państwowych gospodarstw rolnych, zwiększania produkcji rolnej i wszechstronnego rozwoju wsi.

Partia i rząd uwzględniają na każdym etapie potrzeby w zakresie roz-

woju bazy technicznej rolnictwa, które winny być zaspokajane, aby umożliwić wzrost produkcji rolnej oraz dalszy rozwój i umocnienie sektora socjalistycznego w rolnictwie.

Realizujemy politykę socjalistycznej industrializacji, która oznacza uprzemysłowienie kraju na bazie rozwoju w pierwszym rzędzie przemysłu ciężkiego, wychodząc — jak wskazywał Stalin — nie z założenia wąsko pojętej kapitalistycznej rentowności, lecz mając na celu taki rozwój produkcji, który odpowiada pojęciu socjalistycznej rentowności rozpatrywanej w perspektywie kilku lat. Realizacja tej polityki, która stwarza warunki stałego i szybkiego wzrostu produkcji we wszystkich działach i gałęziach naszej gospodarki, możliwa jest w ustroju socjalistycznym dzięki temu, że rozwój gospodarczy przebiega u nas nie żywiołowo, jak w ustroju kapitalistycznym, lecz zgodnie z działaniem obiektywnego prawa planowego, proporcjonalnego rozwoju gospodarki narodowej.

Socjalistyczna industrializacja posiada równocześnie duże znaczenie dla umocnienia potencjału obronnego naszego kraju. Wzrost obronności i siły obozu socjalizmu chroni nas przed zakusami imperialistycznych podżegaczy wojennych i jest niezbędną przesłanką rozwoju budownictwa socjalistycznego we wszystkich krajach obozu pokoju.

Proporcje między działem I a II muszą być w każdym z poszczególnych lat ustalane w ten sposób, byśmy mogli zarówno wykorzystać wszystkie możliwości podniesienia stopy życiowej mas pracujących, jak i wszystkie możliwości zabezpieczenia nieprzerwanego, szybkiego wzrostu naszej produkcji na bazie coraz wyższej techniki.

Prawo planowego, proporcjonalnego rozwoju gospodarki narodowej określa obiektywnie możliwe tempo wzrostu produkcji w całości, jak również tempo jej wzrostu w poszczególnych działach. Działanie tego prawa szczególnie silnie wychodzi na jaw wtedy, kiedy w gospodarce narodowej występują dysproporcje hamujące dalszy szybki rozwój gospodarczy. Zadaniem planowania gospodarczego przy ustalaniu konkretnych proporcji jest likwidowanie tych ujawniających się dysproporcji. Partia i rząd wskazały na konieczność przezwyciężenia dysproporcji, jakie powstały w naszej gospodarce. Należy zapewnić szybszy wzrost produkcji rolnej, szeroko, w szybkim tempie rozwijać gałęzie przemysłu o charakterze surowcowym, a zwłaszcza wydobycie rud żelaza oraz gałęzie produkcji oparte na krajowej bazie surowcowej. Wykorzystać należy wszystkie możliwości wzrostu produkcji artykułów powszechnego spożycia przy wzbogacaniu asortymentu i polepszaniu ich jakości. Rzecz jasna, że wszystkie te zadania możemy wykonać i równocześnie zapewnić nieustanny wzrost produkcji i dochodu narodowego jedynie przez dalszą rozbudowę przemysłu środków wytwórczości jako podstawy rozwoju całej gospodarki narodowej.

Szczególne znaczenie dla likwidacji powstałych dysproporcji i przezwyciężenia naszych trudności ma rozwój przemysłu maszynowego. Rosnąca produkcja maszyn i urządzeń umożliwia coraz lepsze uzbrojenie techniczne, coraz większą mechanizację i uzyskanie coraz wyższej wydajności pracy w surowcowych gałęziach produkcji oraz niezbędne zwiększenie ilości wytwarzanych przez nie surowców. Jedynie rozwój przemysłu maszynowego zabezpieczy we wszystkich gałęziach przetwórczych rekonstrukcję aparatu produkcyjnego, zapewniającą wzrost wydajności pracy i produkcji, oszczędniejsze wykorzystanie surowców, likwidację marnotrawstwa związane-

go nieraz z przestarzałymi metodami pracy. W walce z trudnościami, które powstają w związku z istniejącymi w naszej gospodarce dysproporcjami między gałęziami przetwórczymi a surowcowymi, ogromną rolę odgrywa rozwój twórczej inicjatywy mas pracujących, masowy ruch współzawodnictwa o oszczędność surowców i likwidację marnotrawstwa.

* *
*

Na przestrzeni dziesięciu lat osiągnięty został w Polsce Ludowej poważny wzrost produkcji całego przemysłu. Zasadniczo zmieniła się struktura produkcji przemysłowej w kierunku znacznego wzrostu udziału środków wytwórczości. Przy wzroście całej produkcji przemysłu w stosunku do roku 1937 4,4 raza produkcja środków wytwórczości wzrosła ponad 4,5 raza, a produkcja artykułów konsumcyjnych około 4 razy. Tak wielki wzrost produkcji środków wytwórczości stwarza trwałe podstawy dalszego rozwoju wszystkich gałęzi gospodarki narodowej.

Zasadniczym czynnikiem tak szybkiego rozwoju naszego przemysłu środków wytwórczości jest ponad 8-krotny w stosunku do 1937 r. wzrost produkcji przemysłu maszynowego. W przemyśle tym powstało szereg nowych gałęzi, nie istniejących w Polsce przedwojennej. Przemysł maszynowy w Polsce kapitalistycznej nie był w stanie zaspokoić nawet nikłych potrzeb gospodarki narodowej w zakresie maszyn i urządzeń. Import tych środków produkcji stanowił w stosunku do wytwórczości krajowej 30—40%. Równocześnie eksport praktycznie nie istniał.

Przez dziesięć lat od chwili odzyskania niepodległości masy pracujące Polski Ludowej potrafiły zbudować przemysł maszynowy, który nie tylko pokrywa w znacznie większym stopniu niż przed wojną około 4,5 raza wyższe potrzeby inwestycyjne kraju niż w roku 1937, ale równocześnie zdobył już poważne pozycje w naszym eksporcie.

Rozwój przemysłu maszynowego stał się podstawowym czynnikiem stwarzającym materialne warunki dla osiągnięcia wzrostu wydajności pracy w przemyśle o około 80% w stosunku do roku 1937, w transporcie kolejowym o około 60% oraz znacznego wzrostu wydajności pracy również w pozostałych działach gospodarki narodowej.

Poziom wydajności pracy w Polsce kapitalistycznej odpowiadał najbardziej zacofanym pod względem gospodarczym krajom kapitalistycznym. Od tego poziomu odeszliśmy daleko naprzód. Jednakże winniśmy zdawać sobie sprawę z tego, że osiągnięty poziom jest w wielu gałęziach produkcji niski, zarówno w związku z niedostateczną ilością wysokowydajnych maszyn, jak i z powodu niepełnego ich wykorzystania. Niedostateczne jest uzbrojenie techniczne naszego rolnictwa, ale istnieją tam jeszcze duże nie wykorzystane rezerwy zwiększenia wydajności pracy przez sprawniejszą obsługę parku maszynowego.

W naszym przemyśle pomimo dużego wzrostu produkcji mamy wciąż jeszcze niedostateczną ilość wysokowydajnych obrabiarek, ale moglibyśmy poważnie zwiększyć ich wykorzystanie przez usprawnienie obsługi, przez zwiększenie wskaźnika ich zmianowości i wreszcie przez uruchomienie obrabiarek nieczynnych wskutek niewłaściwego remontu lub z innych przyczyn. Podobnie wygląda sprawa wykorzystania wielu innych maszyn w niektórych gałęziach naszego przemysłu i w budownictwie.

Jak wielkie rezerwy wzrostu wydajności pracy otwiera rozwój przemysłu maszynowego, opanowanie produkcji wysokowydajnych maszyn i do-

starczanie ich w stale wzrastających ilościach poszczególnym gałęziom gospodarki narodowej, świadczą chociażby następujące dane. Zastosowanie obrabiarek najnowocześniejszych typów konstrukcji wielokrotnie podnosi wydajność pracy, a równocześnie zmniejsza koszty budowy obiektów przemysłowych przez kilkakrotne zmniejszenie powierzchni przemysłowej niezbędnej do wytworzenia tej samej ilości produktów. Przykładowo można podać, że dla wytworzenia tej samej ilości produktów, przy zastosowaniu różnych maszyn niezbędne nakłady w zakresie zatrudnienia i powierzchni przemysłowej przedstawiają się następująco:

Rodzaj urządzeń	Ilość maszyn	Obsługa		Powierzchnia przemysłowa w m²
		robotnicy	nastawiacze	
1	2	3	4	5
tokarki	30	30	—	250
rewolwerówki	20	20	3	180
automaty jednowrzecionowe	16	4	3	140
automaty 6-wrzecionowe	4	1	1	60

Wiele pracy pochłaniają u nas w związku z niskim jeszcze stopniem mechanizacji roboty załadunkowe i wyładunkowe najbardziej masowych materiałów i surowców, takich jak węgiel, piasek, ruda, koks i inne. Uruchomiona przez nasz przemysł produkcja maszyn przeznaczonych do mechanizacji tych prac zaoszczędzi wiele godzin pracy ludzkiej. Tak np. łopaty mechaniczne wykonują pracę 7 ludzi, żurawie samochodowe 2—3 tonowe i samojezdne wykonują pracę 12 ludzi, wywrotnice 30-tonowe — pracę 95 ludzi, a 80-tonowe — 230 ludzi. Uruchomienie szeregu wysokowydajnych urządzeń przeznaczonych do mechanizacji transportu pionowego i poziomego na budowach, przy zastosowaniu żurawi obrotowych, wieżowych samojezdnych i masztowych, pozwala zaoszczędzić pracę 50—260 ludzi.

Uruchomiona w kraju produkcja urządzeń mechanizacyjnych pozwala zwiększyć zatrudnienie w innych działach i gałęziach gospodarki narodowej, które w związku z szybkim tempem wzrostu produkcji odczuwają brak robotników.

Poważny wzrost wydajności pracy zabezpiecza również szybko wzrastająca produkcja maszyn i narzędzi rolniczych. Zastosowanie nowoczesnych, wysokowydajnych maszyn zmniejsza pracochłonność poszczególnych rodzajów robót rolnych w stosunku do poziomu pracochłonności indywidualnych gospodarstw rolnych, korzystających z konnej siły pociągowej następująco: w orce bez mała 7-krotnie, w bronowaniu 15-krotnie, w siewie 2-krotnie, przy całym kompleksie robót żniwnych i omłotowych kilkadziesiąt razy. O skali wzrostu wydajności pracy, jaki osiągnąć można w rolnictwie w związku z wprowadzeniem nowych maszyn, pod warunkiem ich dobrej jakości i właściwej obsługi, świadczy chociażby przykład, że kombajn zbożowy, którego produkcję opanowuje obecnie nasz przemysł, wykonuje pracę zastępującą 80 ludzi i 20 koni.

Szybki wzrost przemysłu maszynowego w Polsce Ludowej związany jest z powstaniem szeregu nowych gałęzi, ze stopniowym opanowywaniem pro-

dukcji wydajniejszych maszyn i urządzeń. Ilość nowych typów maszyn, których produkcję opanował przemysł maszynowy, wyniosła w latach 1952—1954 około 300. Powstało szereg nowych gałęzi produkcji przemysłu maszynowego. Produkcja maszyn i urządzeń hutniczych wzrosła około 8 razy w stosunku do roku 1949, obrabiarek o około 3,5 raza, maszyn i urządzeń chemicznych o około 8 razy, maszyn i urządzeń dla przemysłu włókienniczego około 3-krotnie, a dla przemysłu spożywczego o około 10 razy.

Zastosowanie w naszej gospodarce narodowej wielu nowoczesnych maszyn i urządzeń i coraz pełniejsze zaspokajanie naszych potrzeb w tej dziedzinie następuje dzięki rozwojowi przemysłu maszynowego. Nie możemy jednak zapominać o konieczności jak najoszczędniejszego gospodarowania środkami inwestycyjnymi i jak najbardziej rozumnego ich wykorzystania. Realizacja tej zasady wymaga szczególnie ostrożnego podejścia do zagadnienia wymiany starych urządzeń, wymaga zwalczania występujących tu i ówdzie szkodliwych „teoryjek" o potrzebie zastąpienia wszystkich starych maszyn nowymi. Konieczne jest ostrożne gospodarowanie środkami inwestycyjnymi, aby zapewnić utrzymanie wysokiego tempa rozszerzonej reprodukcji przy równoczesnym wzroście stopy życiowej mas pracujących. Dlatego też wykorzystać należy wszelkie istniejące możliwości rekonstrukcji i modernizacji starych, małowydajnych maszyn i urządzeń i nie dopuszczać do lekkomyślnego rezygnowania z mogących służyć jeszcze przez długie lata produkcyjnych środków trwałych.

Problemu oszczędności żywej pracy i podniesienia poziomu jej wydajności przy zastosowaniu nowych typów maszyn i urządzeń nie można traktować mechanicznie. Osiągnięcie pełnych efektów zastosowania nowoczesnych maszyn wymaga nowych, wyższych form organizacji pracy, a równocześnie wielkiego wysiłku w celu podniesienia kwalifikacji robotników i kultury ich pracy. Coraz lepsze wykorzystanie zainstalowanej w naszych zakładach starej i nowej techniki pozwoli osiągnąć poważne efekty produkcyjne bez dodatkowych nakładów inwestycyjnych, skierować zaoszczędzone środki inwestycyjne na dalszą rozbudowę naszej gospodarki, a tym samym zwiększyć ogólne tempo rozszerzonej reprodukcji i stworzyć warunki szybkiego wzrostu poziomu życiowego mas pracujących.

Drugą decydującą gałęzią przemysłu ciężkiego jest przemysł chemiczny. Produkcja przemysłu chemicznego w Polsce Ludowej wzrosła w porównaniu z 1937 r. ponad 5 razy. Na ogromne znaczenie rozwoju tego przemysłu wskazywaliśmy już wyżej.

Aby osiągnąć szybkie tempo rozwoju przemysłu maszynowego, niezbędny jest odpowiednio szybki wzrost produkcji hutnictwa i bazy paliwowo-energetycznej, służącej do zaspokajania potrzeb całej gospodarki narodowej. Te gałęzie przemysłu, należące do działu I, poza stosunkowo wysokim poziomem produkcji węgla kamiennego, a częściowo i rud cynkowo-ołowianych były w Polsce przedwrześniowej poważnie zacofane. Dzięki wielkiemu wysiłkowi inwestycyjnemu potrafiliśmy potroić potencjał naszego hutnictwa, zwiększyć bez mała dwu i pół krotnie produkcję paliw oraz bez mała pięciokrotnie produkcję energii elektrycznej. Jednakże mimo poważnych osiągnięć nie zdołaliśmy dotychczas zlikwidować istniejących na tym odcinku trudności.

Z rozwojem wymienionych wyżej gałęzi działu I niezbędny jest równoczesny odpowiednio wysoki rozwój gałęzi surowcowych. VII Plenum KC

wskazało poważne trudności i niedociągnięcia w zaopatrzeniu surowcowym naszego przemysłu. IX Plenum i II Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej jeszcze raz zwróciły uwagę na to, że zarówno w przemyśle środków wytwórczości jak i w przemyśle przedmiotów spożycia ujawniły się pewne trudności wynikające przede wszystkim z niedostatecznego rozwoju bazy surowcowej. II Zjazd stwierdził, że pełne wykonanie zadań Planu Sześcioletniego w dziedzinie produkcji węgla kamiennego jest zagrożone. Niekorzystnie z punktu widzenia wykonania zadań tego planu układa się sytuacja w kopalnictwie rud żelaza i miedzi.

Wydobycie rudy żelaza wzrosło w stosunku do roku 1937 około 2,5-krotnie, jednak pokrycie naszych potrzeb surowcami pochodzenia krajowego nie uległo poprawie. Mimo dużego wzrostu wydobycia węgla kamiennego zarysowuje się niekorzystny objaw jeszcze szybszego wzrostu zużycia węgla przez przemysł. Hamuje to w ostatnich latach zwiększenie eksportu węgla, który odgrywa tak ważną rolę w naszym bilansie handlowym. Mimo znacznego wzrostu produkcji energii elektrycznej z trudem zaledwie pokrywamy olbrzymie zapotrzebowanie, które rośnie wraz z rozwojem mechanizacji, rozbudową przemysłu chemicznego i hutnictwa.

Niejednokrotnie porównujemy wielkość produkcji poszczególnych krajów wyciągając stąd wnioski o poziomie ich rozwoju. Jednakże nie powinniśmy tracić z pola widzenia i drugiej strony tego zagadnienia, a mianowicie ostatecznego efektu tej produkcji. Ta sama ilość surowców starczy na wyprodukowanie większej ilości określonych wyrobów, w wypadku gdy normy zużycia tych surowców w danym kraju są niższe. Rezerwy w tej dziedzinie są w naszej gospodarce wielkie. Dotyczy to wysokich norm zużycia materiałowego przy produkcji szeregu wyrobów, a przede wszystkim poważnych rozpiętości, jakie istnieją w normach zużycia w poszczególnych zakładach przemysłowych. Gdybyśmy np. tylko w samym przemyśle energetycznym w elektrowniach pracujących przy zakładach przemysłowych zużywali na wyprodukowanie 1 kw energii elektrycznej tyle węgla, ile zużywają średnio elektrownie podległe Ministerstwu Energetyki, to oszczędność węgla kamiennego osiągnęłaby cyfrę około 2 milionów ton. Rzecz jasna, że zależy to również od rodzaju i stanu maszyn oraz urządzeń w tych elektrowniach, ale rezerwy są niewątpliwie bardzo duże. Również poważne są straty surowców żelazodajnych w przemyśle hutniczym. Ilość żelaza, jaką tracimy przy wytopie surówki, wynosi ponad 10% wydobycia rud żelaza w kraju.

Likwidacja marnotrawstwa surowców, paliw, energii elektrycznej oznacza niejako efektywne zwiększenie ich masy i jest ważnym czynnikiem zabezpieczenia naszego przemysłu w niezbędne surowce i zwiększenia rozmiarów reprodukcji rozszerzonej.

Wielkie osiągnięcia Polski Ludowej na przestrzeni ubiegłych 10 lat to rezultat ofiarnej pracy mas ludowych. Trzeba jednak podkreślić, że sukcesy te były możliwe dzięki wszechstronnej, braterskiej pomocy, jaką okazywał nam Związek Radziecki, a także dzięki rozwijającej się szybko współpracy ze wszystkimi krajami demokracji ludowej.

Pomoc Związku Radzieckiego znalazła wyraz nie tylko w poważnych dostawach i kredytach, które pozwoliły nam szybciej rozwijać nasz przemysł, niż moglibyśmy to osiągać dysponując tylko własnymi, bieżąco wygospodarowanymi środkami materiałowymi i finansowymi, ale także w olbrzymiej pomocy technicznej. Związek Radziecki dostarczał nam gotowych

projektów i urządzeń dla naszych czołowych nowobudowanych zakładów. Radzieccy specjaliści brali udział w opracowaniu dokumentacji technicznej i w budowie wielu nowych fabryk, pomagali w opanowaniu produkcji nowych rodzajów wyrobów, w rekonstrukcji szeregu starych zakładów oraz w ulepszaniu procesów technologicznych i opanowaniu bardziej efektywnych metod organizacji pracy. Dzięki tej pomocy mogliśmy znacznie przyśpieszyć tempo rozwoju naszej produkcji.

Szybszy wzrost produkcji środków wytwórczości w porównaniu z produkcją artykułów konsumcyjnych stwarza podstawę do nieustannego wzrostu produkcji obu działów gospodarki narodowej, a jednocześnie umożliwia stałe doskonalenie socjalistycznej produkcji i wzrost wydajności pracy. Wzrost wydajności pracy w społeczeństwie socjalistycznym oznacza coraz pełniejsze zaspokajanie stale rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb ludzi pracy.

Obok tworzenia materialnych przesłanek stałego wzrostu wydajności pracy niezbędny jest w tym celu wszechstronny rozwój człowieka biorącego udział w produkcji. Wszechstronny rozwój człowieka w naszym społeczeństwie sam przez się stawać się będzie czynnikiem zwiększającym jego inicjatywę i twórczą aktywność, bez których nie do pomyślenia jest osiąganie stałego wysokiego tempa wzrostu wydajności pracy i wzrostu produkcji.

Marks pisał:

„Wszechstronność rozwoju konsumcji i działalności społeczeństwa, podobnie jak poszczególnej jednostki, zależy od oszczędności czasu. Cała oszczędność sprowadza się w ostatecznym wyniku do oszczędności czasu." (Archiwum Marksa i Engelsa, t. 4, str. 119, wyd. ros., 1935 r.).

Rozwój przemysłu ciężkiego stwarza właśnie możliwości nieustannego i systematycznego wzrostu wydajności pracy, coraz większej oszczędności pracy ludzkiej, oszczędności czasu, coraz bardziej wszechstronnego i lepszego zaspokajania potrzeb społeczeństwa.

BOHDAN TOMOROWICZ

Narody wzmagają walkę o pokój

Uchwałą Ogólnopolskiego Kongresu Obrońców Pokoju naród polski przyłączył się do ogólnoświatowej kampanii zbierania podpisów pod wiedeńskim apelem Światowej Rady Pokoju, domagającym się zakazu stosowania broni atomowej i zniszczenia jej zapasów. Ten masowy ruch, który obejmuje swym zasięgiem coraz szersze rzesze ludzi na całym świecie, jest jeszcze jednym wymownym wyrazem niezachwianej woli obrony pokoju przez wszystkie narody. Składając swe podpisy pod apelem wiedeńskim naród nasz da świadectwo swej zdecydowanej postawy wobec wszelkich prób szantażu atomowego, wobec wysiłków najbardziej agresywnych kół imperializmu dążących do sprowokowania nowej wojny światowej.

Niewątpliwie najistotniejszym czynnikiem, stanowiącym o możliwości narzucenia pokoju obozowi imperialistycznemu, jest siła obozu socjalistycznego. W rezultacie przemian rewolucyjnych po drugiej wojnie światowej nastąpiło dalsze pogłębienie ogólnego kryzysu światowego systemu kapitalistycznego. Związek Radziecki nie jest już obecnie jedynym państwem socjalistycznym. Powstał obóz państw, które pod przewodem ZSRR kroczą drogą budowy socjalizmu. W obozie tym znalazło się 12 krajów liczących ponad 900 milionów ludności, wśród nich Chińska Republika Ludowa, do niedawna kraj na wpół kolonialny, dzisiaj potęga, którą mierzyć należy nie tylko 600 milionami wolnych ludzi czy ogromnym potencjałem gospodarczym, surowcowym itp. Chiny dzisiejsze to promieniujący na całą Azję, na wszystkie kraje kolonialne i zależne wspaniały przykład zwycięskiej walki narodu o wyzwolenie z imperialistycznego jarzma.

Dla okresu ostatniego dziesięciolecia we wszystkich krajach obozu socjalizmu charakterystyczne jest gwałtowne tempo rozwoju gospodarczego, politycznego i kulturalnego. Produkcja przemysłowa krajów demokracji ludowej zwiększyła się w tym okresie przeszło czterokrotnie. Wspaniały rozwój Związku Radzieckiego wysunął go na czołowe miejsce w świecie. Właśnie w Związku Radzieckim uruchomiona została pierwsza na świecie elektrownia o napędzie atomowym. Dzisiaj nawet imperialiści zmuszeni są przyznać, że zostali wyprzedzeni przez radzieckich uczonych w dziedzinie wykorzystania energii atomowej.

Przy ocenie światowego układu sił błędne byłoby jednak określenie potęgi obozu pokoju jako arytmetycznej sumy sił poszczególnych krajów stanowiących jego ogniwa. Nowy, socjalistyczny typ stosunków międzynaro-

dowych opartych na wzajemnej i braterskiej współpracy, który określa stosunki między naszymi krajami, przyczynia się do uwielokrotnienia potęgi obozu pokoju. Stale zacieśnia się więź, rośnie poczucie wspólnoty słusznych, sprawiedliwych celów i interesów naszych narodów, pomnaża się nasz potencjał gospodarczy dzięki planowej wymianie towarów, bezinteresownej pomocy technicznej, naukowej itp.

Odpowiedzią na wzmożenie agresywnych wystąpień kół imperialistycznych wobec obozu pokoju jest dalsze zacieśnianie stosunków łączących nasze kraje. Wyrazem tego są uchwały podjęte wspólnie przez 8 państw — uczestników konferencji moskiewskiej, odbytej w grudniu ub. roku.

„Czas zrozumieć — mówił tow. Mołotow na sesji Rady Najwyższej ZSRR — że w układzie sił między ZSRR a Stanami Zjednoczonymi sytuacja jest już całkowicie ustalona. Jeśli porównamy Związek Radziecki wraz ze wszystkimi jego siłami ludzkimi, wraz z jego olbrzymimi zasobami materialnymi, wraz ze wszystkimi jego sojusznikami zagranicznymi — jeśli przy tym uwzględnimy moralne i polityczne poparcie dla polityki pokoju ze strony mas ludowych innych krajów — jeśli więc porównamy Związek Radziecki, biorąc go takim, jakim jest już w chwili obecnej, ze Stanami Zjednoczonymi i jeśli weźmiemy Stany Zjednoczone, uwzględniając również wszystkie wymienione wyżej dane — to stanie się jasne, że Związek Radziecki nie jest słabszy od Stanów Zjednoczonych".

Dzisiaj, kiedy w tej wielkiej rodzinie narodów obozu socjalistycznego znajduje się około połowy ludności Europy i niemal połowa ludności Azji, co razem stanowi przeszło jedną trzecią całej ludności świata, dzisiaj — w warunkach rozszerzenia się i krzepnięcia międzynarodowych socjalistycznych stosunków gospodarczych, politycznych i kulturalnych — nie można już mówić o istnieniu okrążenia kapitalistycznego w dawnym tego słowa znaczeniu. „Dziś nie można już mówić o ZSRR i otoczeniu kapitalistycznym w takim sensie, w jakim mówiono przed wojną... Jednym z najważniejszych następstw drugiej wojny światowej — mówił w swoim referacie na sesji Rady Najwyższej ZSRR 8 lutego b. r. tow. Mołotow — było powstanie obok światowego obozu kapitalizmu — światowego obozu socjalizmu i demokracji z ZSRR na czele, a ściślej mówiąc, na czele ze Związkiem Radzieckim i Chińską Republiką Ludową".

Gwałtowne, rewolucyjne zmiany w układzie sił na świecie spowodowały, że nie ma już dzisiaj takiej potęgi, która potrafiłaby pokonać obóz socjalizmu, tak jak nie ma siły, która mogłaby zatrzymać historyczny proces rozwoju ludzkości.

Ogromną siłą wykuwającą w walce warunki pokojowego współistnienia jest potężniejący z dnia na dzień światowy ruch w obronie pokoju.

Konsekwentnie prowadzona przez Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej polityka pokojowa, wynikająca z samej istoty ustroju socjalistycznego, zjednuje naszemu obozowi coraz liczniejsze zastępy współbojowników w walce przeciwko próbom rozpętania nowej wojny światowej.

Wysunięte przez obóz socjalizmu hasło pokojowego współistnienia dwóch systemów na zasadach równości, nieingerowania w sprawy wewnętrzne, nieagresji i wyrzeczenia się zamachów na integralność terytorialną innych państw, na zasadach poszanowania suwerenności i niezawisłości narodowej odpowiada żywotnym interesom wszystkich narodów. Dlatego też hasło to stało się tak popularne wśród najszerszych mas krajów kapitalistycz-

nych. Jednoczy ono coraz liczniejsze zastępy bojowników o pokój, wyznających różne poglądy polityczne i rekrutujących się z różnych warstw społecznych. Co więcej, w ostatnim okresie zasady te zostały uznane za podstawę stosunków międzynarodowych przez niektóre państwa kapitalistyczne walczące o swoją niezależność gospodarczą i polityczną, jak Indie czy Burma.

W miarę narastania groźby wojny rozszerza się międzynarodowy ruch w obronie pokoju tworząc antywojenną koalicję różnych klas i warstw społecznych, zainteresowanych wspólnie w osłabieniu napięcia międzynarodowego i w zapobieżeniu wojnie. Podżegacze wojenni czynią wysiłki, aby przedstawić ten demokratyczny, bezpartyjny ruch jako komunistyczny i w ten sposób zrazić do niego ludzi o poglądach przeciwstawnych ruchowi komunistycznemu. Fakty jednak świadczą, że mimo ich wysiłków ruch w obronie pokoju krzepnie i rozwija się niepowstrzymanie. Apel sztokholmski podpisało 500 milionów ludzi, apel zaś z żądaniem zawarcia paktu pokoju między pięcioma wielkimi mocarstwami — przeszło 600 milionów. Rozmach, z jakim rozwija się obecna akcja zbierania podpisów pod apelem wiedeńskim, wskazuje, że mimo rosnącego nacisku ze strony rządzących kół imperialistycznych znajdzie ona jeszcze potężniejsze poparcie ludów świata.

* * *

Polityka zagraniczna obozu socjalistycznego z żelazną konsekwencją dąży do utrwalenia na świecie stosunków pokojowych. Tej linii naszego obozu w polityce międzynarodowej przeciwstawia się polityka zagraniczna obozu imperialistycznego, której duchowym przywódcą i organizatorem jest imperializm amerykański.

Poważne sukcesy osiągnięte przez obóz pokoju, do których należy m. in. zlikwidowanie dwóch ognisk wojennych na świecie: w Korei i w Indochinach, przyczyniły się do pewnego widocznego odprężenia w sytuacji międzynarodowej, a zarazem wywołały zdwojenie wysiłków agresywnych kół imperialistycznych w kierunku montowania blokow wojennych i doprowadzenia do ponownego zaostrzenia stosunków międzynarodowych. Świadczą o tym chociażby takie fakty, jak użycie wszelkich sposobów presji i brutalnego nacisku na parlamenty w celu jak najszybszego przeforsowania układów paryskich, otwierających legalne możliwości remilitaryzacji Niemiec zachodnich i uczynienia z nich głównej agresywnej bazy wypadowej przeciwko obozowi pokoju, budowa amerykańskich baz wojskowych w pobliżu miłujących pokój krajów oraz towarzyszący temu wyścig zbrojeń klasycznych i atomowych, próby sprowokowania agresywnej wojny przeciwko Chińskiej Republice Ludowej i wiele innych faktów.

Cała ta działalność amerykańskich kół rządzących jest uprawianiem tzw. „polityki z pozycji siły", którą przeciwstawiają one naszej polityce walki o pokojowe współistnienie krajów należących do dwóch różnych systemów.

„Polityka z pozycji siły", której rzecznikiem jest przede wszystkim imperializm amerykański, to nic innego jak linia polityki wewnętrznej i międzynarodowej, mającej na celu przygotowanie nowej wojny światowej, wojny przeciwko obozowi socjalizmu.

Jest to także polityka szantażu i ingerencji w wewnętrzne sprawy słab-

szych partnerów kapitalistycznych, ich politycznego i ekonomicznego uzależnienia od imperializmu amerykańskiego.

Ale rozpętać dzisiaj wojnę imperialistyczną nie jest tak łatwo. Rzecznicy „polityki z pozycji siły" zdają sobie w pełni sprawę z tego, że rzucenie hasła do wojny agresywnej jest równoznaczne z pozbawieniem się możliwości zmobilizowania armii i zaplecza, ze zwróceniem przeciwko sobie niemal całego świata. Stąd wynika m. in. konieczność maskowania prawdziwych celów i agresywnej istoty „polityki z pozycji siły", dlatego prowadzona jest ogromna kampania zakłamanej propagandy, obliczona na oszukanie amerykańskiej i światowej opinii publicznej.

Imperialiści zdają sobie sprawę, że im większa jest świadomość mas, tym słabsza jest ich pozycja. Swoje nadzieje na rozpętanie wojny wiążą oni z przekonaniem, że uda im się okłamać i otumanić masy.

„Burżuazja jedynie wówczas uważa państwo za silne, kiedy może ono całą potęgą aparatu rządowego rzucić masy tam, dokąd chcą je rzucić burżuazyjni władcy. My mamy inne pojęcie o sile. W naszym pojęciu państwo jest silne świadomością mas. Państwo jest silne wówczas, kiedy masy o wszystkim wiedzą, o wszystkim mogą wydać sąd i wszystko czynią świadomie" (W. Lenin — Dzieła, t. 26, str. 247, wyd. „Książka i Wiedza", 1953 r.)

Oto dlaczego np. amerykańskie koła rządzące wypowiedziały walkę wszelkiemu ruchowi postępowemu i myśli postępowej, oto dlaczego w Stanach Zjednoczonych usiłuje się faszyzować życie wewnętrzne.

Wyraźnie agresywna polityka najbardziej reakcyjnych kół imperialistycznych wywołuje tarcia i sprzeczności w samym obozie imperialistycznym. Coraz liczniejsze koła burżuazyjne w Europie wyrażają chęć ucieczki od amerykańskiego dyktatu politycznego i gospodarczego. Oto prezes wielkiego koncernu amerykańskiego „National Steel Co" E. T. Weir po powrocie do Stanów Zjednoczonych z objazdu po Europie stwierdził m. in.: „Zachodnia Europa żąda obecnie i w dalszym ciągu żądać będzie prawa do coraz większego głosu w sprawach międzynarodowych. Od czasów wojny stosunek Stanów Zjednoczonych do Europy był przeważnie stosunkiem wodza do podwładnych. Europa domagać się będzie obecnie nie tylko postawienia wzajemnych stosunków na bardziej wyrównanej płaszczyźnie, ale również prawa do własnego, europejskiego stanowiska, które może się różnić od stanowiska Stanów Zjednoczonych".

Wobec wzrastających zdecydowanie antywojennych nastrojów mas, w ustach rzeczników „polityki z pozycji siły" pojawiła się frazeologia pokojowa. Eisenhower i Dulles poczęli mówić o „modus vivendi".

Dążąc do oszukania opinii publicznej imperialistyczni mężowie stanu starają się przyoblec w pokojowe piórka. Jednym z najbardziej ulubionych chwytów propagandy imperialistycznej jest służąca w swoim czasie Hitlerowi teza o tzw. „komunistycznym niebezpieczeństwie", przed którym musi się bronić „wolny", kapitalistyczny świat.

W myśl tej wyciągniętej z goebbelsowskiego lamusa recepty każde agresywne posunięcie przedstawiane jest światu jako „obronne" i „pokojowe". Tak więc to miano przysługuje według amerykańskiej propagandy wszystkim agresywnym blokom i paktom. „W imię pokoju" budowane są amerykańskie bazy wojskowe wokół Związku Radzieckiego i innych krajów obozu socjalistycznego. „W imię pokoju" remilitaryzowane są Niemcy za-

chodnie w oparciu o hitlerowską kadrę oficerską i uzbrajany jest przeciwko Chinom Ludowym Czang Kai-szek. Również „w imię pokoju" amerykańscy podżegacze wojenni narzucają światu szaleńczy wyścig zbrojeń, gwałcą suwerenność gospodarczą i polityczną swoich partnerów kapitalistycznych oraz stosują wbrew ich najżywotniejszym interesom narodowym dyskryminację wymiany handlowej między Wschodem a Zachodem.

Jednym z głównych elementów „polityki z pozycji siły" jest posługiwanie się szantażem atomowym. I to jednak próbuje się przesłonić frazeologią „obrony pokoju i cywilizacji".

Imperialiści amerykańscy poczęli mianowicie rozdzierać szaty nad losem cywilizacji światowej twierdząc, że w razie wojny grozi jej niechybnie całkowita zagłada.

Teza ta, szeroko obecnie lansowana przez propagandę imperialistyczną, pojawiła się w wystąpieniach Eisenhowera, Dullesa, Churchilla, MacArthura i innych gorących wyznawców „polityki z pozycji siły".

Ale jakże pogodzić ich rzekomą troskę i obawy o losy cywilizacji ludzkiej ze zbrodniczym wyścigiem w dziedzinie produkcji broni termojądrowej i brutalnym torpedowaniem wszelkich akcji zmierzających do odprężenia międzynarodowego, do zakazu broni masowej zagłady?

Jak pogodzić ich obłudną demagogię z przeciwstawianiem się przy pomocy różnych wykrętów bezustannie ponawianym przez Związek Radziecki i popieranym przez kraje obozu pokoju i wszystkich ludzi dobrej woli propozycjom zakazu użycia i produkcji broni atomowej, propozycjom redukcji zbrojeń i nawiązania wszechstronnej pokojowej współpracy między krajami socjalistycznymi a kapitalistycznymi?

W świetle tych faktów lansowane obecnie przez organizatorów agresywnych bloków teorie o „zagładzie cywilizacji" mają swój określony cel.

Głoszona jest w kołach imperialistycznych „teoria", jakoby sam fakt posiadania broni atomowej i wodorowej przez USA i ZSRR przekreślał możliwość wybuchu nowej wojny. Przy pomocy tego twierdzenia jego autorzy usiłują przekonać własne społeczeństwo, iż „w imię obrony cywilizacji i pokoju światowego" należy jeszcze bardziej wzmóc wysiłki w kierunku przyśpieszenia rozwoju produkcji broni termojądrowej i nagromadzenia jej zapasów.

Oto w jednym z ostatnich swoich wystąpień w parlamencie brytyjskim Churchill oświadczył, że „...dla wolnego świata istnieje tylko jedna zdrowa polityka. Możemy ją nazwać polityką obrony przez strach... Celem wniesienia naszego wkładu w ten strach musimy oprzeć się na bazie najnowszych broni jądrowych i środków ich transportu..."

Lansowanie teorii „zagłady ludzkości i cywilizacji" jest również obliczone na zastraszenie obrońców pokoju, wzbudzenie powszechnej apatii i sparaliżowanie woli mas.

Tak więc wyraźnie widać prawdziwą treść kryjącą się za wszelkiego rodzaju odmianami „teorii", że „ewentualny wybuch wojny światowej musi przynieść zagładę całej cywilizacji". Jest to jeszcze jedna próbka hipokryzji i zakłamania podejmowana przez imperialistyczne koła agresji. Jest to broń, którą posługują się one w celu pośpiesznego nagromadzenia niszczycielskich bomb wodorowych, broń przeciwko nam, broń ideologiczna torująca drogi do rozpętania nowej wojny światowej. Kraje obozu socjalizmu w pełni zdają sobie sprawę z ogromu nieszczęść, jakie

może sprowadzić na ludzkość ewentualna wojna światowa, sprowokowana przez imperialistycznych podżegaczy wojennych. Zdajemy sobie w pełni sprawę ze strasznych ofiar, jakie pociągnęłoby za sobą użycie broni atomowej. Dlatego właśnie wszelkie wysiłki Związku Radzieckiego i wszystkich krajów obozu socjalistycznego zmierzają do ustanowienia międzynarodowego zakazu broni atomowej, uzyskania międzynarodowego porozumienia w sprawie rozbrojenia i nawiązania pokojowych stosunków współpracy między państwami. Dlatego narody krajów naszego obozu znalazły się w pierwszych szeregach milionów ludzi całego świata, składających swe podpisy pod apelem wiedeńskim Światowej Rady Pokoju.

Gdyby jednak mimo wszystkich naszych wysiłków awanturnikom imperialistycznym udało się rozpętać nową wojnę — wówczas zginie przegniły już system kapitalistyczny, a nie cywilizacja światowa.

* *
*

Fakt przeforsowania ratyfikacji układów paryskich postawił nas wobec poważnej zmiany w sytuacji międzynarodowej. Stworzone zostały warunki umożliwiające odwetowcom zachodnio-niemieckim utworzenie półmilionowej armii zawodowej i wyposażenie jej w najnowocześniejszy sprzęt wojenny. Została otwarta droga do wskrzeszenia militaryzmu niemieckiego, a co za tym idzie, wzrosło niebezpieczeństwo nowej wojny. Kraje obozu socjalizmu zdecydowane są w tej nowej sytuacji przystąpić do wykonania uchwał konferencji moskiewskiej, których realizacja zabezpieczy twórczą pracę i pokojowy rozwój naszych narodów przed wszelkimi niespodziankami.

Ratyfikacja układów paryskich spowodowała, że rządy Francji i Wielkiej Brytanii stały się sojusznikami militarystów zachodnio-niemieckich. Pakty, którymi te państwa są związane z ZSRR, stały się dla nich tylko parawanem, osłaniającym odbudowę neohitlerowskich sił zbrojnych. Pociągnie to za sobą nieuchronnie anulowanie tych paktów z winy rządów Francji i Anglii.

Czy to oznacza, jak chciała „dowieść" zakłamana propaganda reakcyjna, że w pokojowej polityce Związku Radzieckiego zaszła jakaś zmiana? Oczywista, że nie. Związek Radziecki nadal domaga się podjęcia pokojowych rozmów między wielkimi mocarstwami, które miałyby na celu złagodzenie napięcia w stosunkach międzynarodowych.

Dowodem tego jest ostatnio złożona przez ZSRR propozycja odbycia w najbliższej przyszłości konferencji czterech mocarstw w sprawie traktatu pokojowego z Austrią. Dowodem tego są wypowiedzi tow. Bułganina w wywiadzie udzielonym korespondentowi agencji TASS.

Czy z chwilą ratyfikowania układów paryskich można uznać walkę przeciwko remilitaryzacji Niemiec za skończoną i bezcelową? Oczywista, że nie.

Gdy zważyć i ocenić obiektywne fakty, jasne się staje, że w krajach europejskich gdzie nastąpiła oficjalna ratyfikacja układów siły występujące przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich są znacznie potężniejsze od reakcyjnych ugrupowań, którym udało się wbrew woli własnych narodów przeforsować w parlamentach formalne przyjęcie ustaw ratyfikacyjnych. Co więcej, te grupy rządzące wskutek ratyfikacji układów paryskich utraciły jeszcze bardziej poparcie i zaufanie własnych narodów, podczas gdy

ruch przeciwko remilitaryzacji Niemiec nabiera sił i potężnieje w tych krajach z każdym dniem.

W rezolucji podjętej na III Ogólnopolskim Kongresie Obrońców Pokoju czytamy między innymi:

„Walka przeciw remilitaryzacji Niemiec zachodnich, przeciwko nowemu Wehrmachtowi, o pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego bynajmniej nie jest zakończona. Walka ta trwa i istnieją wszelkie możliwości, by zakończyła się zwycięsko. Siły pokoju we wszystkich krajach jeszcze bardziej spotęgują swój opór przeciw realizacji układów paryskich".

Nie wolno nam nie doceniać powagi sytuacji, ale musimy również zdawać sobie sprawę z tego, że ratyfikacja układów to jeszcze nie ich realizacja. Istnieją możliwości niedopuszczenia do realizacji układów paryskich. Wymaga to jednak od nas wszystkich, od wszystkich ludzi miłujących pokój, zdwojenia wysiłków.

Na knowania wrogów pokoju naród polski odpowie zwiększonym wysiłkiem w celu pomnożenia zasobów materialnych i potencjału obronnego naszego kraju, zewrze jeszcze bardziej swe szeregi pod sztandarami Frontu Narodowego.

W apelu III Ogólnopolskiego Kongresu Obrońców Pokoju czytamy:

„Każdy z nas na swoim odcinku pracy, wykonując swe obowiązki wobec narodu i państwa, walcząc o wzrost wydajności pracy, o większą produkcję rolną, o wzrost oświaty i zdrowia, o wzbogacenie naszego życia kulturalnego, pomaga tym samym sprawie pokoju. Musimy zwycięsko zakończyć w tym roku Plan Sześcioletni. Uczyńmy wszystko, by wykonać wielkie zadania, jakie postawiła przed narodem Polska Zjednoczona Partia Robotnicza i nasz rząd ludowy, zadania podniesienia stopy życiowej ludności miast i wsi, pomnożenia materialnych i kulturalnych dóbr naszego kraju, zwiększenia jego obronności. Musimy jeszcze mocniej zespolić wszystkich Polaków uczuciami braterstwa i szlachetnym współzawodnictwem pracy dla dobra naszej ukochanej ojczyzny — Polski Ludowej, dla szczęścia naszego narodu".

ADAM PASZT

Niemcy zachodnie po ratyfikacji układów paryskich

I. RATYFIKACJA STWARZA NOWĄ SYTUACJĘ

Ratyfikacja układów paryskich stwarza nową sytuację, niebezpieczną dla pokoju w Europie i na całym świecie. Jak informuje prasa zachodnioniemiecka, rząd Adenauera nie czekając na wymianę dokumentów ratyfikacyjnych oraz na usunięcie ostatnich przeszkód prawnych zamierza już w bieżącym miesiącu przystąpić do formowania nowego Wehrmachtu, który będzie pozostawał pod dowództwem byłych generałów hitlerowskich. Przez ratyfikację układów paryskich imperialiści dążą konsekwentnie do przekształcenia Niemiec zachodnich w bazę agresji przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej.

Natychmiast po głosowaniu w Bundesracie Adenauer oświadczył triumfalnie, że „duch Jalty i Poczdamu został pogrzebany". W istocie realizacja układów paryskich jest jawnym pogwałceniem przez mocarstwa zachodnie układów zawartych w Jałcie i Poczdamie. W układach tych wielkie mocarstwa jednomyślnie stwierdzały: „Jesteśmy zdecydowani zniszczyć niemiecki militaryzm i faszyzm i nie dopuścić do tego, aby Niemcy były w stanie znowu naruszyć pokój światowy". Układ poczdamski głosił również, że „Niemcy powstaną znowu jako państwo zjednoczone, pokojowe i demokratyczne".

Wkrótce po zawarciu układu poczdamskiego mocarstwa zachodnie rozpoczęły realizację polityki wręcz przeciwstawnej powyższym układom. Aby zrealizować swoje plany przekształcenia Niemiec zachodnich w bazę wypadową przeciwko krajom obozu pokoju, mocarstwa zachodnie przeprowadziły szereg posunięć dla odseparowania swoich stref okupacyjnych od strefy radzieckiej. W tym celu utworzyły one w 1946 r. tzw. Bizonię, a następnie Trizonię. W 1948 r. mocarstwa zachodnie przerwały definitywnie pracę czteromocarstwowej Rady Kontroli, a następnie przeprowadziły separatystyczną reformę pieniężną, która doprowadziła ostatecznie do podziału ekonomicznego kraju. Ukoronowaniem tej polityki mocarstw zachodnich było utworzenie w 1949 r. państwa zachodnio-niemieckiego oraz rządu bońskiego z Adenauerem na czele.

W maju 1949 r., zapowiadając utworzenie rządu Niemiec zachodnich, „Washington Post" pisał: „Większość stanowisk kierowniczych (w rządzie

zachodnio-niemieckim) obejmą przedstawiciele businessu. CDU stanowić będzie fasadę rządu, za którą przemysłowcy sprawować będą istotną władzę w Niemczech".

Konstytucja bońska została opracowana pod bezpośrednim naciskiem władz okupacyjnych mocarstw zachodnich, które w istocie rzeczy podyktowały podstawowe jej założenia. Konstytucja bońska nie tylko nie zawiera żadnych postanowień ograniczających dominującą rolę niemieckich monopolistów i junkrów, którzy inspirowali agresję niemiecką i byli ostoją reżimu hitlerowskiego, lecz rozwiązuje im ręce do dalszej antydemokratycznej działalności.

Dla konstytucji bońskiej charakterystyczny jest art. 24, w którym bezpośrednio wskazuje się na to, że państwo zachodnio-niemieckie może „przekazać swe prawa organom międzynarodowym" i udzielić „zgody na ograniczenie swych praw suwerennych", co w sposób jawny przekształca władców bońskich w posłuszne narzędzie zachodnich władz okupacyjnych przy realizacji ich agresywnych planów w Europie.

Równolegle z prowadzoną przez mocarstwa zachodnie polityką budowania separatystycznego państwa zachodnio-niemieckiego następowała stała penetracja kapitału obcego do gospodarki Niemiec zachodnich. Pogłębiała się zależność tego kraju od monopoli amerykańskich.

Obecnie ²/₃ kapitału akcyjnego w przemyśle naftowym, energetycznym i samochodowym kontrolowane jest przez kapitał obcy, a szczególnie amerykański. W przemyśle budowy maszyn, węglowym i hutniczym około ¹/₃ kapitału akcyjnego należy do monopoli obcych, głównie amerykańskich.

Dzięki polityce mocarstw zachodnich wróciły do swojej dawnej potęgi koncerny niemieckie, które miały wg uchwał poczdamskich być zlikwidowane. Tzw. „dekartelizacja" zarządzona przez mocarstwa zachodnie pomogła tylko koncernom przetrwać przez pierwszy okres powojenny. Koncerny Kruppa i Flicka, I. G. Farben Industrie, koncerny stalowe Mannesmana i Vereinigte Stahlwerke, koncern zbrojeniowy Haniela itd. znowu łączą swe przedsiębiorstwa w jedną całość.

Jak za czasów Hitlera, dominującą rolę w świecie finansowym zajmuje ta sama wielka „trójka", czyli trzy banki (niemiecki, dawny drezdeński i handlowy) dysponujące 60% kapitału bankowego. Centralizacja kapitału odbywa się dalej i prześcignęła już poziom przedwojenny. Dla lepszego powiązania koncernów z rządem planuje się obecnie stworzenie tzw. Rady Zbrojeniowej na wzór hitlerowskiej Rady Gospodarki Wojennej. Ma ona składać się z przedstawicieli Urzędu Blanka, Ministerstwa Gospodarki i Związku Przemysłowców Niemieckich.

Wpływ wielkiego kapitału na życie polityczne w Niemczech zachodnich ilustruje dobitnie skład Bundestagu. Wśród posłów Bundestagu jest 85 przemysłowców i bankierów, 85 wyższych urzędników koncernów, 51 obszarników i przeszło 100 adwokatów związanych z koncernami.

Dzięki polityce zachodnich mocarstw okupacyjnych coraz większą rolę w życiu politycznym kraju odgrywają również byli oficerowie i działacze hitlerowscy. Jak wiadomo, wszyscy prawie zbrodniarze wojenni zostali zwolnieni z więzień i wielu z nich bierze czynny udział w życiu politycznym. W Niemczech zachodnich istnieje obecnie 730 organizacji faszystowskich i związków byłych żołnierzy hitlerowskich. Znany jest wpływ hitle-

rowców na aparat państwowy: 4 byli działacze hitlerowscy są ministrami. W ministerstwie spraw zagranicznych jest obecnie więcej hitlerowców aniżeli za czasów Ribbentropa. Hitlerowscy generałowie kierują Urzędem Blanka, który jest faktycznym ministerstwem spraw wojskowych. Generałów tych, którzy są doradcami wojskowymi Adenauera, typuje się na przyszłych dowódców Wehrmachtu. Feldmarszałek Kesselring np. oświadczył na łamach dziennika „Deutsche Soldatenzeitung", że przyszły Wehrmacht będzie wzorowany na starych tradycjach, a hitlerowski kodeks dyscyplinarny i karny jest obecnie bardziej potrzebny niż kiedykolwiek przedtem.

Polityka wskrzeszenia militaryzmu prowadzi nieuchronnie do likwidacji praw i swobód demokratycznych. Zdają sobie w pełni sprawę z tego masy pracujące Niemiec zachodnich, nie tylko na skutek doświadczeń z hitlerowskiej przeszłości, ale również w wyniku swoich obecnych doświadczeń. III kongres związków zawodowych stwierdził to wyraźnie w swojej rezolucji. Rezolucja ta mówi, że związki zawodowe widzą w polityce remilitaryzacji „niebezpieczeństwo przekształcenia Niemiec zachodnich w państwo dyktatury wojskowej, które położy kres wysiłkom niemieckiej klasy robotniczej, dążącej do wprowadzenia politycznej, społecznej i ekonomicznej demokracji".

Reakcja już obecnie dąży do zlikwidowania wolności demokratycznych i do ustanowienia swojej dyktatury. Główna ofensywa skierowana jest przeciwko KPD. Terror wobec KPD i młodzieży demokratycznej wzmaga się nieustannie od kilku lat. Tysiące komunistów zostało skazanych na długoletnie więzienie m. in. za zbieranie podpisów pod petycjami w sprawie pokojowego zjednoczenia kraju. Przewodniczący KPD, Max Reimann, zmuszony jest się ukrywać. Związek Wolnej Młodzieży Niemieckiej został zdelegalizowany. W latach 1950—1954 w Niemczech zachodnich odbyło się 425 procesów przeciwko młodzieży, w których skazano 6 429 młodych patriotów. Przeciwko 35 000 chłopców i dziewcząt toczy się śledztwo.

Proces przeciwko KPD, rozpoczęty 4 miesiące temu z pogwałceniem wszelkich przepisów prawnych, przyczynił się w dużym stopniu do tego, że społeczeństwo zachodnio-niemieckie zrozumiało, jakie niebezpieczeństwo kryje się w przekształcaniu Niemiec zachodnich w państwo dyktatury wojskowej. Proces ten zmierza do delegalizacji KPD. Społeczeństwo niemieckie dobrze jednak pamięta, że delegalizacja KPD przez Hitlera była wstępem do zniweczenia wszelkich swobód obywatelskich. I dlatego też przeciwko delegalizacji KPD wypowiadają się SPD, związki zawodowe i szerokie rzesze inteligencji niemieckiej.

Terror faszystowski nie ominął również działaczy socjaldemokratycznych i związkowych. Ostatnio np. na 4 miesiące więzienia skazany został redaktor naczelny socjaldemokratycznego dziennika „Fränkischer Tagespost", ponieważ odważył się krytykować rząd za popieranie faszystowskiej organizacji terrorystycznej BDJ. W wyniku akcji represyjnej rządu Adenauera zostali ostatnio również aresztowani redaktor naczelny oraz redaktor polityczny pisma socjaldemokratycznego „Neue Ruhr Zeitung".

Przewodniczący komisji do spraw ogólnoniemieckich Bundestagu, socjaldemokrata Wehner oświadczył podczas debaty ratyfikacyjnej, iż rząd Adenauera przygotowuje proces przeciwko partii socjaldemokratycznej i gromadzi materiały, aby oskarżyć SPD o zdradę ojczyzny. Mnożą

się pogróżki rzeczników Adenauera pod adresem związków zawodowych. Istnieją plany wprowadzenia antyzwiązkowych ustaw na wzór amerykańskiej ustawy Tafta-Hartley'a. Pierwszą zapowiedzią tych wystąpień było oświadczenie magnata przemysłowego, b. hitlerowskiego Wehrwirtschaftsführera Reuscha, na temat konieczności zniesienia uprawnień rad zakładowych w przemyśle hutniczym.

Bundestag uchwalił ostatnio ustawę ograniczającą prawa robotników i urzędników w dziedzinie bezpieczeństwa i warunków pracy. Ustawa dotyczy przeszło dwu milionów robotników i urzędników.

Rząd Adenauera ogłosił już, że wraz z remilitaryzacją wprowadzona zostanie seria nowych przepisów dotyczących np. prawa ogłoszenia stanu wyjątkowego, prawa karania za propagandę antymilitarystyczną itd.

Równolegle z postępującą faszyzacją kraju prowadzone są prace nad przygotowaniem bazy materialnej dla przyszłego Wehrmachtu. Urząd Blanka już od dłuższego czasu opracowuje plany mobilizacyjne i przygotowuje kadry nowych dywizji zachodnio-niemieckich. Jak pisze „United States News and World Report" w Niemczech zachodnich „wszystko zostało przygotowane, aby szybko przeprowadzić mobilizację 60 tysięcy oficerów-weteranów, których można w każdej chwili powołać na przeszkolenie wojskowe". Poza tym istnieją kadry oficerskie i podoficerskie, przeszkolone już w istniejących obecnie w Niemczech zachodnich jednostkach tzw. policyjnych. Np. korpus straży granicznej, liczący 60 tysięcy ludzi, jest w rzeczywistości regularną armią, skoszarowaną i uzbrojoną w ciężki sprzęt wojskowy.

Od dłuższego czasu robione są przygotowania do rozpoczęcia w Niemczech masowej produkcji sprzętu wojennego. Zachodnie władze okupacyjne, wbrew uchwałom poczdamskim, nie zlikwidowały w Niemczech zachodnich przemysłu wojennego. Jak przyznaje angielskie czasopismo „Contemporary Review", „w Niemczech zachodnich 80% przemysłu wojennego znajduje się w stanie nie naruszonym lub jest w trakcie odbudowy". Według prasy zachodniej 400 fabryk przystąpiło już do produkcji sprzętu wojskowego.

W lotniczych ośrodkach doświadczalnych w Karlsruhe i Stuttgarcie pracują dawni hitlerowscy konstruktorzy, tacy jak Focke, Messerschmidt, były główny konstruktor firmy „Heinkel" Zygfryd Günther i inni. Zachodnie władze okupacyjne zezwoliły ostatnio na wznowienie działalności niemieckiego towarzystwa lotnictwa cywilnego „Lufthanse", które ma być szkołą pilotów wojskowych. Wg „Washington Post" w magazynach wojsk amerykańskich w Niemczech zachodnich znajduje się sprzęt wojskowy dla 6 — 7 dywizji nowego Wehrmachtu wartości 500 milionów dolarów.

W Niemczech zachodnich robione są również przygotowania do produkcji broni atomowej. Powstało ostatnio nowe towarzystwo, którego zadaniem będzie zbudowanie stosu atomowego w Niemczech zachodnich.

Wszystkie te fakty wskazują, że w wyniku ratyfikacji układów paryskich narody Europy stają wobec groźby powstania odwetowej armii zachodnio-niemieckiej, dowodzonej przez generałów hitlerowskich i uzbrojonej w nowoczesny sprzęt wojskowy, włączając w to również broń atomową.

Konferencja moskiewska ośmiu krajów europejskich, która odbyła się w dniach od 29 listopada do 2 grudnia 1954 r., przewidując sytuację, jaka

wytworzy się po ratyfikacji układów paryskich, zapowiedziała, że w obliczu wskrzeszenia Wehrmachtu kraje uczestniczące w tej konferencji będą zmuszone podjąć wszelkie niezbędne kroki, by zapewnić pokój w Europie i obronę swoich granic przed możliwą agresją.

Narada przedstawicieli parlamentów Polski, Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej, która odbyła się w dniach 29—31 grudnia ub. r. w Pradze, podkreśliła, że następstwem wskrzeszenia odwetowego Wehrmachtu będzie bezpośrednie zagrożenie Polski, Czechosłowacji i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. W tym wypadku te trzy państwa zmuszone będą podjąć wszelkie konieczne środki obronne.

Jak stwierdził komunikat Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR w dn. 22 marca, konsultacje, jakie odbyły się ostatnio między rządami ośmiu krajów europejskich doprowadziły do uzgodnienia poglądów w sprawie konieczności — w wypadku ratyfikacji układów paryskich — przygotowania wspólnej obrony w obliczu groźby agresji imperialistycznej oraz utworzenia wspólnego dowództwa wojskowego.

Naród nasz, wraz ze Związkiem Radzieckim i całym 900-milionowym obozem pokoju, jest pewny swej siły i swych niewyczerpanych zasobów.

W tej nowej sytuacji naród nasz i cały obóz pokoju może liczyć na sympatię i pomoc innych narodów w swej walce o pokój, między innymi również najszerszych mas ludności Niemiec zachodnich.

II. RUCH OPORU PRZECIWKO REMILITARYZACJI W NIEMCZECH ZACHODNICH

Ratyfikacja układów paryskich przez parlament boński nie oznacza wcale, że masowa walka przeciwko remilitaryzacji, która toczyła się w Niemczech zachodnich, zostanie przerwana na skutek decyzji parlamentu.

Według opinii wielu nawet burżuazyjnych komentatorów prasowych tak w Niemczech, jak i za granicą, Bundestag nie jest wyrazicielem woli większości ludności Niemiec zachodnich.

Opinia ta była wygłaszana jeszcze przed uchwałą ratyfikacyjną. I tak np. angielski „New Statesman and Nation" pisał 19 lutego br.: „Istnieją obecnie w Niemczech zachodnich dwie płaszczyzny walki politycznej. Są to — parlament w Bonn i cały kraj. Ratyfikacja w Bonn nie będzie oznaczała zakończenia walki, ale jej początek. Będzie ona początkiem konfliktu między parlamentem a narodem. Konflikt ten zadecyduje nie tylko o losach remilitaryzacji Niemiec zachodnich, ale również o losach rządu Adenauera i całej wewnętrznej struktury tymczasowego państwa zachodnio-niemieckiego".

12 marca, a więc po ratyfikacji, amerykańskie pismo „Nation" stwierdziło, że ratyfikacja nie umocniła, lecz wręcz przeciwnie, uczyniła jeszcze bardziej chwiejną sytuację rządu Adenauera: „Gorzkie owoce odniesionego w Bundestagu zwycięstwa kanclerza Adenauera dają już znać o sobie. Powstała olbrzymia przepaść między większością Bundestagu a ludnością Republiki Federalnej. Kampania przeciwko kanclerzowi i układom paryskim przed debatą w Bundestagu nabrała charakteru ruchu ogólnonarodowego, ruchu, jakiego Niemcy nie znały od 1930 r.".

Ta przepaść między większością Bundestagu a ludnością Niemiec zachodnich ujawniła się w roku ubiegłym podczas wyborów do pięciu par-

lamentów krajowych, w których brało udział 65% osób uprawnionych do głosowania. W wyniku tych wyborów Chrześcijańska Demokracja utraciła 2¼ miliona głosów. Poważną klęskę odniosła również partia przesiedleńców BHE i neo-hitlerowska „Partia Niemiecka". Natomiast zwycięstwo odniosły partie występujące przeciwko układom paryskim. Na listy wyborcze partii komunistycznej np. padło, pomimo niesłychanego terroru, o 20% głosów więcej aniżeli w wyborach do Bundestagu. Przy tym reakcyjna ordynacja wyborcza spowodowała, że np. KPD, która otrzymała 1 213 tysięcy głosów, nie uzyskała ani jednego mandatu. Jednocześnie wielu posłów koalicji rządowej zostało wybranych mniejszością głosów danego okręgu, nie przewyższającą niekiedy 25%.

Od czasu ostatnich wyborów do parlamentów krajowych w listopadzie ub. roku dalsze poważne odłamy ludności Niemiec zachodnich odwróciły się od awanturniczej i antynarodowej polityki rządu Adenauera. Świadczy o tym nieznane dotychczas w Niemczech zachodnich rozszerzenie się zasięgu masowego ruchu przeciwko remilitaryzacji.

Na czele ruchu przeciwko remilitaryzacji stoi klasa robotnicza. Walka ta łączy socjaldemokratów i komunistów. 9 października ub. roku III Kongres Związków Zawodowych Niemiec zachodnich uchwalił rezolucję przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich 390 głosami przeciwko czterem.

Uchwała III Kongresu DGB miała wielkie znaczenie dla dalszego rozwoju walki przeciwko odrodzeniu militaryzmu niemieckiego. DGB, jak wiadomo, jest powszechną organizacją związkową, liczącą przeszło 6 milionów członków. Wraz z członkami ich rodzin reprezentuje ona około jednej trzeciej ludności Niemiec zachodnich. Pod naporem mas robotniczych również Socjaldemokratyczna Partia Niemiec zaczęła coraz bardziej zdecydowanie występować przeciwko remilitaryzacji. Np. rezolucja zjazdu SPD okręgu Essen głosi: „Zjazd stwierdza, że SPD przeciwstawia się wszelkiej remilitaryzacji, pod jakąkolwiek formą by ona nie występowała".

W ten sposób tworzył się faktyczny, chociaż oficjalnie nie uznawany przez kierownictwo SPD — jednolity front klasy robotniczej przeciwko odrodzeniu militaryzmu niemieckiego. W krótkim czasie walka klasy robotniczej przeciwko układom paryskim osiągnęła niezwykłe natężenie. Przez całe Niemcy zachodnie przeszła potężna fala demonstracji, wieców i innych wystąpień protestacyjnych. Klasa robotnicza sięgnęła po swoją potężną broń, po strajk polityczny. 22 stycznia br. odbył się 24-godzinny strajk protestacyjny 840 tys. górników i hutników. Bezpośrednim powodem strajku było oświadczenie magnata przemysłowego Reuscha, który domagał się zlikwidowania praw robotniczych rad zakładowych. Strajk ten, jak stwierdza jednomyślnie prasa zachodnia, był skierowany głównie przeciwko układom paryskim. Drugim potężnym strajkiem politycznym był strajk protestacyjny 300 tys. robotników Zagłębia Saary 25 lutego br., skierowany przeciwko układom paryskim, a szczególnie przeciwko układom dotyczącym Saary.

Przeciwko remilitaryzacji wypowiada się również olbrzymia większość zachodnio-niemieckiej młodzieży, i to nie tylko młodzieży robotniczej, ale również drobnomieszczańskiej. W walce przeciwko układom paryskim młodzież zachodnio-niemiecka wykazuje dużą bojowość.

Wiece zorganizowane przez zwolenników remilitaryzacji były z reguły zrywane pomimo brutalnej interwencji policji. Faktyczny minister do

spraw wojskowych Blank został dwukrotnie pobity przez protestującą młodzież. Nawet Adenauer, nie mówiąc już o innych członkach rządu, nie został dopuszczony do głosu, gdy próbował przemawiać na wiecu młodzieżowym we Frankfurcie nad Menem. Dopiero po zaaresztowaniu przez policję stu uczestników wiecu i po użyciu przeciwko protestującym hydrantów Adenauer mógł opuścić salę.

Do walki przeciwko remilitaryzacji włączają się również coraz szersze kręgi drobnomieszczaństwa niemieckiego, a nawet przedstawiciele niektórych sfer burżuazji niemieckiej. I tak np. b. minister spraw wewnętrznych z Bonn, Heinemann, po wystąpieniu z rządu na znak protestu przeciwko polityce Adenauera, utworzył nową partię pod nazwą Ogólnoniemiecka Partia Ludowa. Partia Heinemanna, która podczas wyborów do Bundestagu otrzymała przeszło 600 tysięcy głosów, występuje przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich i za pokojowym zjednoczeniem Niemiec. Program ten popiera również założony przez byłego kanclerza Rzeszy i b. przewodniczącego katolickiej partii Centrum Józefa Wirtha tzw. Związek Niemców Walczących o Jedność, Pokój i Wolność. Przeciwko remilitaryzacji i za pokojowym zjednoczeniem występują również dwaj byli kanclerze Rzeszy z czasów Republiki Weimarskiej, Bruening i Luther.

Silna jest opozycja przeciwko remilitaryzacji wśród działaczy kościoła ewangelickiego. Dziekan fakultetu teologii protestanckiej na uniwersytecie w Bonn, dr Iwand, stwierdził w swoim artykule opublikowanym we francuskiej gazecie „Liberation“, że na 23 biskupów kościoła ewangelickiego w Niemczech zachodnich jedynie 3 popiera politykę remilitaryzacji, a z 12 tysięcy pastorów trzy tysiące bierze aktywny udział w walce przeciwko remilitaryzacji. Liczne były konferencje pastorów i działaczy kościoła ewangelickiego, na których uchwalone zostały rezolucje przeciwko remilitaryzacji.

Przeciwko układom paryskim występują coraz liczniejsze rzesze inteligencji zachodnio-niemieckiej. Szczególnie profesorowie uniwersytetów wspólnie ze swoimi studentami przeciwstawiają się remilitaryzacji. I tak np. zrzeszenie zachodnio-niemieckich działaczy nauki i kultury, tzw. „Fränkischer Kreis“, przeprowadziło kampanię podpisów pod petycją do 4 mocarstw o przeprowadzenie rokowań w sprawie pokojowego zjednoczenia Niemiec. Petycję tę podpisało 1 200 wybitnych przedstawicieli nauki i kultury niemieckiej.

Wielkim echem po całych Niemczech rozległ się tzw. Manifest Niemiecki, uchwalony 29 stycznia br. w katedrze frankfurckiej przez uczestników konferencji, która zgromadziła 1 200 wybitnych działaczy związków zawodowych, polityków z różnych partii, profesorów, duchownych obydwu kościołów i działaczy kultury. Manifest Niemiecki nawołuje do walki przeciwko układom paryskim i do udzielenia poparcia polityce, która zapewni Niemcom pokojowe zjednoczenie oraz pokojowe współistnienie ze wszystkimi narodami Europy.

Rośnie również w Niemczech zachodnich opór chłopów, wyrażający się przede wszystkim w akcjach skierowanych przeciwko rabunkowi ziemi pod poligony i lotniska wojskowe. Młodzież wiejska coraz liczniej włącza się do kampanii całej młodzieży przeciwko obowiązkowi służby wojskowej.

Od dwóch miesięcy odbywa się w Niemczech zachodnich wielka kampania zbierania podpisów pod Manifestem Niemieckim. Kampania ta za-

mieniła się w prawdziwe referendum ludowe. We wszystkich miejscowościach, gdzie ten nieoficjalny plebiscyt już się odbył, jak np. w Hamburgu, w Monachium, w Stuttgarcie, w Dortmundzie itd., od 75% do 85% wyborców podpisało Manifest. Ten szeroki zasięg kampanii świadczy o tym, że opinia publiczna nie uważa Bundestagu za organ reprezentujący wolę narodu.

Ogólnonarodowy ruch przeciwko układom paryskim nie mógł nie wywrzeć wpływu na partie koalicji rządowej, w których istnieje już od dawna pewien ferment. Szczególnie można to stwierdzić w Wolnej Partii Demokratycznej (FDP) i w partii przesiedleńców (BHE). Obrady w Bundestagu wykazały całą ostrość kryzysu politycznego w łonie koalicji rządowej. W sprawie układów dotyczących Zagłębia Saary nastąpił rozłam w FDP i BHE. Większość parlamentarnej frakcji FDP i BHE, jak również szereg posłów CDU głosowało przeciwko układom w sprawie Zagłębia Saary. Rozłam powstał nie tylko na tle tej sprawy. W FDP istnieje silny prąd za pertraktacjami ze Związkiem Radzieckim.

Jeszcze większy ferment dokonuje się w dołach partii koalicji rządowej i to również w partii Adenauera, CDU. Ankieta przeprowadzona ostatnio przez Instytut Gallupa wśród chrześcijańskich demokratów wykazała, że 50% członków partii Adenauera występuje przeciwko remilitaryzacji. Szczególnie silny jest ferment w BHE.

Druty kolczaste i kolumny policjantów, które w czasie debaty ratyfikacyjnej broniły Bundestagu przed tłumami demonstrantów, nie będą mogły na dalszą metę uchronić rządu Adenauera od gniewu narodu niemieckiego.

Po ratyfikacji układów przez Bundestag specjalny numer biuletynu prasowego SPD wyszedł pod nagłówkiem: „Mimo ratyfikacji walka o zjednoczenie Niemiec trwa". Hasło to podjęły milionowe masy członków SPD i związków zawodowych. Część kierownictwa SPD i DGB interpretuje jednak to hasło w ten sposób, że należy kontynuować tę walkę w ramach parlamentarnych. I tak np. SPD postanowiło zaskarżyć uchwałę Bundestagu w sprawie Saary do Trybunału Konstytucyjnego. Gdyby jednak układy paryskie zostały podpisane przez prezydenta Republiki Federalnej, twierdzili ci politycy, kontynuowanie walki będzie bezcelowe i może pozbawić SPD wpływu na przyszłą armię. Politycy ci wzięli sobie widocznie do serca ostrzeżenie rzeczników Adenauera, że masowy ruch ludowy może się wymknąć spod ich kontroli, i wykorzystują groźby Adenauera, że narażą się na prześladowania policyjne, jeśli będą kontynuowali walkę przeciw układom paryskim po nabraniu przez nie mocy prawnej. Charakterystyczne dla taktyki kierownictwa SPD jest oświadczenie przewodniczącego tej partii Ollenhauera w wywiadzie dla szwedzkiego dziennika „Dagens Nyheter", że SPD podporządkuje się uchwałom podjętym przez parlament. Natomiast na ostatnim zjeździe działaczy SPD z prowincji Szlezwig-Holsztyn Ollenhauer oświadczył, że SPD „nie zrezygnuje z wykorzystania wszelkich możliwości zarówno parlamentarnych, jak i sprzecznych z konstytucją, aby nie dopuścić do wprowadzenia w życie układów paryskich".

Masy socjaldemokratyczne i związkowe żądają kontynuowania walki wszelkimi środkami łącznie ze strajkami i bojkotem armii. Świadczą o tym m. in. coraz silniej rozlegające się wśród robotników żądania strajku gene-

ralnego przeciwko układom paryskim. Takie żądania wysunęły np. związki zawodowe w Norymberdze, Krefeldzie i Würzburgu, rady zakładowe 200 fabryk w Gelsenkirchen, załogi 60 fabryk w Hamburgu, stoczni w Bremenhaven i wielu innych zakładów przemysłowych w Niemczech zachodnich. Również konferencje SPD oraz związków zawodowych w Nadrenii-Westfalii, Bawarii, Hesji, Szlezwig-Holsztynie i w innych prowincjach wypowiedziały się, wbrew stanowisku kierownictwa SPD i związków zawodowych, za kontynuowaniem walki pozaparlamentarnej, a w szczególności za przeprowadzeniem referendum w całych Niemczech.

Należy podkreślić, że wbrew swoim twierdzeniom kierownictwo SPD nie wykorzystuje nawet wszystkich środków walki parlamentarnej. Okazało się to podczas debaty w Bundesracie. Rządy krajów Nadrenii-Westfalii i Hesji, które składają się wyłącznie z ministrów socjaldemokratycznych, głosowały przeciwko układom. Natomiast rządy koalicyjne, w których większość mają ministrowie CDU, głosowały za układami. W ten sposób rządy te głosowały również w imieniu ministrów socjaldemokratycznych. W radach miejskich w Bremen i w Berlinie zachodnim SPD ma większość. Ale tu znowu przedstawiciele SPD postanowili wraz z przedstawicielami CDU nie brać udziału w głosowaniu. Gdyby kierownictwo SPD było konsekwentne w swojej opozycji wobec układów paryskich, mogłoby zagrozić zerwaniem krajowych rządów koalicyjnych, aby nie dopuścić do ratyfikacji układów w Bundesracie.

Kierownictwo SPD, niepomne nauk przeszłości, przeciwstawia się wszelkimi środkami żądaniu jedności akcji z Partią Komunistyczną i prowadzeniu pertraktacji z Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Oto jak uchwały zjazdu KPD z 30 grudnia ub. roku oceniają stanowisko kierownictwa SPD.

„Dwulicowość polityki kierownictwa SPD znajduje wyraz w tym że odrzuca ono jedność akcji robotników socjaldemokratów i komunistów, chrześcijan i bezpartyjnych w Niemczech zachodnich, że odrzuca współpracę organizacji robotniczych w całych Niemczech i pertraktacje z NRD...

Przemiany, jakie dokonują się w szeregach SPD, są wynikiem rosnącego oporu klasy robotniczej i zaostrzenia walki klasowej w Niemczech zachodnich. W SPD narasta sprzeczność między członkami i aktywistami z szeregów klasy robotniczej, którzy konsekwentnie występują przeciw militaryzmowi o pokojowe rozwiązanie kwestii niemieckiej, a kierownictwem partii, które zajmuje dwulicowe stanowisko w tych podstawowych zagadnieniach".

Reakcyjna część kierownictwa SPD prowadzi stałą nagonkę na komunistyczną partię Niemiec zachodnich i na Niemiecką Republikę Demokratyczną. Pomimo jednak tej kampanii, jak również pomimo półlegalnych warunków, w jakich na skutek terroru faszystowskiego zmuszona jest działać KPD, wpływy partii stale wzrastają. Rośnie również w klasie robotniczej dążenie do jedności akcji, która jedynie umożliwi skuteczną walkę przeciwko wskrzeszeniu militaryzmu niemieckiego.

Rozwój wypadków w Niemczech zachodnich wskazuje, że pomimo ratyfikacji układów paryskich walka przeciwko militaryzmowi będzie toczyła się nadal. Co więcej, ruch ten będzie się rozwijał i rósł w siłę, gdyż realizacji uchwał paryskich w sposób nieunikniony musi towarzyszyć wzmagający się atak monopoli niemieckich i obcych przeciwko podstawowym interesom ludności Niemiec zachodnich i narodu niemieckiego.

Walka przeciwko układom paryskim jest przede wszystkim walką o pokój

Korespondent „New York Times", analizując nastroje w Niemczech zachodnich w stosunku do układów paryskich, napisał: „Jeśli zapytać przeciętnego Niemca, czy jest zwolennikiem remilitaryzacji, odpowiada zazwyczaj, że nie chce wojny".

Przeciętny Niemiec z własnego gorzkiego doświadczenia wie, że odrodzenie militaryzmu prowadzi do wojny. Niemiec, który ukończył obecnie 50 lat, sam przeżył i katastrofę lat 1914—1918, i katastrofę II wojny światowej, która tyle cierpień przyniosła ludzkości i kosztowała naród ponad 6 milionów ofiar. Militaryzm był zawsze grabarzem narodu niemieckiego.

O bojowej postawie mas ludowych Niemiec zachodnich wobec remilitaryzacji świadczy fakt, że tak popularne w latach 1950—1952 hasło „Ohne uns" (bez nas) zastąpione zostało obecnie hasłem bardziej pozytywnym: „Zjednoczenie zamiast remilitaryzacji".

W pierwszych latach powojennych ruch patriotyczny w Niemczech zachodnich był hamowany przede wszystkim tym, że masy ludowe nie widziały jeszcze wyjścia z sytuacji, w jakiej się znalazły na skutek katastrofy narodowej lat 1939—1945. W ostatnich latach jednak dla najszerszych mas narodu niemieckiego staje się coraz bardziej zrozumiałe, że jedyną drogą do rozwiązania zagadnienia niemieckiego jest droga, którą wskazuje Związek Radziecki i niemiecka klasa robotnicza. Dzięki temu po raz pierwszy w historii Niemiec klasa robotnicza przejęła w swoje ręce faktyczne kierownictwo ruchem patriotycznym o odzyskanie suwerenności i jedności narodowej.

Również po raz pierwszy w historii żywą staje się w Niemczech idea demokratycznego Frontu Narodowego.

„Wielka patriotyczna idea Narodowego Frontu Niemiec Demokratycznych — oświadczył w swoim referacie sprawozdawczym członek Sekretariatu KPD Willi Mohn na zjeździe partii w grudniu ub. r. — już dziś wywiera wpływ na klasę robotniczą, na politykę związków zawodowych, na socjaldemokratów i na młodzież".

III. WALKA W OBRONIE PODSTAWOWYCH INTERESÓW NARODU NIEMIECKIEGO

Walka przeciwko wskrzeszeniu militaryzmu w Niemczech zachodnich to zarazem walka przeciwko obniżeniu poziomu życiowego mas pracujących, co zbrojenia niechybnie spowodują, jest to walka w obronie wolności demokratycznych zagrożonych przez odrodzenie militaryzmu. Jest to walka przeciwko groźbie nowej wojny, o uwolnienie kraju spod obcej okupacji, o suwerenność narodową i o pokojowe zjednoczenie Niemiec.

Masy pracujące pamiętają dobrze hasło Goeringa „Armaty albo masło" i dobrze odczuły konsekwencje hitlerowskiej ekonomiki wojennej.

Pomimo że Niemcy zachodnie nie posiadają jeszcze armii, ludność ponosi już od wielu lat wielkie ciężary wojskowe. Jak wiadomo, Związek Radziecki zaproponował, aby wszystkie mocarstwa okupacyjne zrezygnowały z pobierania od Niemiec środków na utrzymanie swoich wojsk okupacyjnych. Propozycja ta została jednak odrzucona. Wg oficjalnych da-

nych, wydatki okupacyjne z funduszów budżetowych rządu bońskiego wyniosły do 1954 r. 55 miliardów marek. W 1953—1954 r. Niemcy zachodnie wydały na utrzymanie wojsk okupacyjnych 12,7 miliarda marek, czyli ⅓ swego budżetu państwowego. Gałęzie przemyslu związane z produkcją zbrojeniową osiągnęły produkcję wyższą aniżeli w 1936 r.

Propaganda bońska mówi o tzw. „cudzie gospodarczym" w Niemczech zachodnich. Z tego „cudu" skorzystały jednak tylko koncerny. Zyski wypłacone akcjonariuszom wzrosły z 14 miliardów w 1949 r. do 22,4 miliarda w 1953 r. Do tego należy dodać 125 miliardów, które poszły na inwestycje szczególnie w przemyśle ciężkim.

A co przypadło w udziale masom pracującym? Wojenno-inflacyjny charakter gospodarki zachodnio-niemieckiej spowodował już falę drożyzny. Wzrosły ostatnio m. in. ceny artykułów żywnościowych, węgla, budulca, podnosi się wysokość opłat za komorne, światło, gaz, komunikację itd. Na ostatnim kongresie zw. zawodowych stwierdzono, że wśród 16 kapitalistycznych krajów Niemcy zachodnie zajmują trzecie od dołu miejsce, jeśli chodzi o wysokość realnej płacy robotnika. Do tego należy dodać istnienie bezrobocia. Wg oficjalnej statystyki w styczniu br. 1 287 tysięcy robotników było bez pracy, tzn. o 237 tys. więcej aniżeli w 1953 r., 209 tys. bezrobotnych nie pobiera żadnego zasiłku. Obniżenie realnej płacy robotnika idzie w parze ze wzrostem intensywności pracy. W przemyśle metalowym np. wydajność pracy wzrosła ostatnio o 20—30%. Na III kongresie DGB stwierdzono, że przeciętny tydzień roboczy w Niemczech zach. wynosi obecnie 52 godziny. Liczba nieszczęśliwych wypadków przy pracy i zachorowań na choroby zawodowe wzrosła w okresie 1949—1953 o 80%, osiągając w 1954 r. 2,2 miliona wypadków oficjalnie zarejestrowanych.

Klasa robotnicza odpowiedziała na atak monopoli przeciw jej poziomowi życiowemu wzmożoną falą strajków. W 1954 roku 3 miliony robotników brało udział w akcji strajkowej. W br. miał już miejsce potężny strajk 70 tysięcy metalowców Bawarii. Związki zawodowe górników robią obecnie przygotowania do poparcia strajkiem swego żądania podwyżki płac o 12%. Strajk został uchwalony olbrzymią większością głosów, przez 93% górników. Ta walka zwrócona swoim ostrzem przeciwko skutkom militaryzacji gospodarki stanowi wielką lekcję polityczną dla klasy robotniczej i przygotowuje grunt do strajków politycznych wymierzonych przeciwko układom paryskim.

Układy paryskie przewidują, że przemysł niemiecki dostarczy w pierwszym okresie tylko 35% potrzebnego sprzętu zbrojeniowego. 35% tego sprzętu dostarczą Stany Zjednoczone, a resztę inne kraje paktu atlantyckiego. Oznacza to, że dewizy pochodzące z eksportu rząd boński będzie musiał zużyć na pokrycie kosztów importu broni, co w konsekwencji prowadzi do radykalnego ograniczenia importu żywności i innych artykułów konsumcyjnych. Import broni spowoduje również wzrost zadłużenia Niemiec zachodnich wobec zagranicy.

Realizacja ustalonego w Londynie trzyletniego planu remilitaryzacji Niemiec zachodnich będzie kosztowała 100—125 miliardów marek, a więc więcej niż wynosił budżet republiki bońskiej za ostatnie trzy lata. Rząd Adenauera będzie więc zmuszony podwoić budżet państwowy w drodze inflacji i nowych ciężarów podatkowych, w drodze obniżenia poziomu życiowego mas ludowych. Konfiskata ziemi, rekrutacja synów chłopskich do wojska

i ciężary podatkowe związane z remilitaryzacją doprowadzą do obniżenia poziomu życiowego ludności wiejskiej. Już obecnie zasekwestrowano w Nadrenii — Palatynacie 700 tysięcy ha ziemi chłopskiej na bazy wojskowe.

Militaryzacja gospodarki doprowadzi do dalszego wypierania i rujnowania drobnych i średnich przedsiębiorstw przemysłowych produkujących artykuły powszechnego użytku. Wśród tych właśnie grup drobnomieszczaństwa i średniej burżuazji wzrasta niezadowolenie z rządu Adenauera.

Dla ludności Niemiec zachodnich walka przeciwko realizacji układów paryskich jest w dużym stopniu walką o utrzymanie gospodarczych podstaw swojej egzystencji.

Klasa robotnicza zdaje sobie coraz bardziej sprawę z tego, że walka przeciwko remilitaryzacji jest walką w obronie wolności obywatelskich i związkowych. Do niedawna prawie codziennie odbywały się w Niemczech zachodnich jakieś zjazdy lub manifestacje licznych organizacji faszystowskich i paramilitarnych. Ostatnio jednak w związku z intensyfikacją walki przeciwko układom paryskim robotnicy zaczęli rozbijać te wiece i manifestacje. W Düsseldorfie np. robotnicy nie dopuścili do odbycia się zjazdu związku b. spadochroniarzy „Zieloni Myśliwi" oraz rozbili wiec, na którym miał przemawiać zbrodniarz wojenny gen. Ramcke. 18 marca miały się odbyć w Hamburgu zorganizowane przez hitlerowców obchody rocznicy zwycięstwa Prus nad Francją. Robotnicy nie dopuścili do tego. W związku z tym rozegrała się na ulicach Hamburga prawdziwa bitwa między robotnikami a policją. Takich antyfaszystowskich akcji było więcej.

Układy paryskie są równoznaczne z utrzymaniem obecnego statutu okupacyjnego. Żadne deklamacje o odzyskaniu suwerenności narodowej nie mogą przed narodem niemieckim ukryć tego faktu. Paragraf 4 układów paryskich przewiduje utrzymanie okupacji wojskowej na okres co najmniej 50 lat. Paragraf 2 przewiduje, że mocarstwa okupacyjne zachowują wszelkie swoje prawa w stosunku do Niemiec zachodnich nawet w wypadku, gdy dojdzie do pokojowego zjednoczenia kraju. Zachowanie obecnych uprawnień mocarstw zachodnich jest szczególnie skierowane przeciwko ewentualnym próbom porozumienia się z NRD w celu pokojowego zjednoczenia kraju.

Patrioci niemieccy coraz lepiej rozumieją, że jedyną drogą do odzyskania suwerenności narodowej jest droga rezygnacji z odrodzenia militaryzmu i z przynależności do zachodnich bloków agresywnych, droga, która umożliwi pokojowe zjednoczenie kraju, wycofanie wszystkich wojsk okupacyjnych z całego terytorium Niemiec i zawarcie traktatu pokojowego na zasadach równości i niezależności. Tylko pójście tą drogą pozwoli zjednoczonemu państwu niemieckiemu zająć należne mu miejsce na forum międzynarodowym. Umożliwi to również Niemcom przywrócenie tradycyjnych stosunków gospodarczych z Europą wschodnią i Chinami oraz pozwoli im na uniezależnienie się od dyktatu monopoli amerykańskich.

Rzecznicy remilitaryzacji w Niemczech zachodnich starają się przekonać niemiecką opinię publiczną, że to oni są jedynymi bojownikami o zjednoczenie Niemiec, że jedyna droga do zjednoczenia — to stara droga Bismarcka przez podboje „krwią i żelazem". Adenauer nazajutrz po swoim zwycięstwie wyborczym w 1953 r. otwarcie oświadczył: „Teraz będziemy już mówić nie o zjednoczeniu, ale o oswobodzeniu". Mówiąc o „oswobo-

dzeniu" Adenauer i jego poplecznicy myślą nie tylko o NRD, ale również o naszych ziemiach zachodnich, o terytoriach czeskich, radzieckich itd.

Zasięg jednak ruchu przeciwko remilitaryzacji i za rozpoczęciem natychmiastowych pertraktacji ze Związkiem Radzieckim w sprawie pokojowego zjednoczenia kraju świadczy dobitnie o tym, że większość ludności Niemiec zachodnich odrzuca drogę proponowaną przez Adenauera i jego przyjaciół amerykańskich, drogę, która prowadzi do rozpętania światowego konfliktu zbrojnego. Oto co pisze o tych nastrojach w Niemczech zachodnich amerykański „Washington Star" z 17 lutego br.: „Ewolucja polityczna, która dokonuje się obecnie w Niemczech, to ewolucja potężnych sił działających w umysłach niemieckich. Nie jest przy tym wykluczone, że siłom tym może się udać oderwać kraj od zachodniej koalicji wojskowej. Wszyscy Niemcy są zgodni co do tego, że zjednoczenie jest niemożliwe bez zgody Rosji. Prawie wszyscy Niemcy utracili dawno wiarę w tradycyjną obietnicę Zachodu, że do zjednoczenia dojdzie w rezultacie negocjacji z pozycji siły".

Związek Radziecki od początku broni konsekwentnie zasady, że Niemcy należy traktować jako jednolitą całość. W tej polityce Związek Radziecki kieruje się nie tylko względami bezpieczeństwa własnego i bezpieczeństwa krajów demokracji ludowej, którym zagrażają plany imperializmu amerykańskiego usiłującego przekształcić część Niemiec w swoją bazę agresji. U podstaw polityki Związku Radzieckiego, Polski i całego obozu pokoju w stosunku do zagadnienia niemieckiego leży również chęć dopomożenia demokracji niemieckiej w przekształceniu całych Niemiec w państwo demokratyczne i pokojowe.

W ostatnich propozycjach radzieckich, wyrażających zgodę na to, aby ogólnoniemieckie wybory odbyły się pod kontrolą międzynarodowej komisji, w propozycjach, które nota bene wbrew poprzednim oświadczeniom zostały odrzucone przez mocarstwa zachodnie i przez Adenauera — poważna część opinii publicznej Niemiec zachodnich widzi konkretną płaszczyznę porozumienia czterech mocarstw w sprawie zjednoczenia Niemiec.

Burżuazyjna prasa zachodnio-niemiecka coraz częściej wskazuje na całkowite zdemaskowanie się polityki mocarstw zachodnich i rządu Adenauera w kwestii zjednoczenia. Nawiązując do głośnego artykułu w amerykańskim „New Deal", który stwierdził, że Zachód ze względów strategicznych nie może się zgodzić na zjednoczenie Niemiec, dziennik „Hessische Nachrichten" pisał 17 lutego, co następuje:

„Bonn zdaje sobie dobrze sprawę z tego, że realizacja układów paryskich uniemożliwi zjednoczenie Niemiec... Bonn przemilcza jednak tę prawdę. Nie tylko amerykańskie pismo „New Deal" nazwało rzeczy po imieniu. Tego rodzaju punkt widzenia można było znaleźć w angielskim „Times", jak również w dziennikach francuskich, szwajcarskich, holenderskich. Są to wszystko pisma antykomunistyczne".

Olbrzymią rolę w walce mas ludowych w Niemczech zachodnich o zjednoczenie kraju odgrywa polityka Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Rząd NRD niejednokrotnie podkreślał, że przywrócenie jedności narodowej Niemiec na pokojowych i demokratycznych podstawach jest sprawą samego narodu niemieckiego. Wzywał on i wzywa władze zachodnio-niemieckie do osiągnięcia porozumienia przede wszystkim między sa-

nymi Niemcami. Hasło — „Niemcy do wspólnego stołu obrad" — zrodziło się w NRD i stało się obecnie dewizą wszystkich patriotów niemieckich. Jeszcze w 1947 r. na konferencji premierów wszystkich rządów krajowych przedstawiciele strefy radzieckiej zaproponowali utworzenie centralnych organów administracyjnych dla całych Niemiec. Izba Ludowa i rząd NRD uchwaliły wiele deklaracji i propozycji, w których wyraziły swą wolę doprowadzenia do ogólnoniemieckiego porozumienia. NRD stale domaga się porozumienia między 4 wielkimi mocarstwami, które ponoszą odpowiedzialność za pokojowe uregulowanie kwestii niemieckiej.

Rząd oraz partie i organizacje polityczne NRD nie ograniczają się jednak do deklaracji i propozycji. Robią one wszystko, co tylko praktycznie jest możliwe, aby przełamać „żelazną kurtynę", którą mocarstwa zachodnie i Adenauer zawiesiły między obydwiema częściami Niemiec. Rząd NRD stale występuje o wprowadzenie nieograniczonej wymiany handlowej między obydwiema częściami Niemiec, stale jednak natrafia na opór ze strony rządu Bonn. W lutym br. odbyło się w Berlinie posiedzenie komitetu do spraw rozwoju handlu międzystrefowego. Ministrowie rządu bońskiego publicznie grozili przemysłowcom represjami za gotowość udziału w tej konferencji. Rząd boński zabronił nawet prasie zachodnioniemieckiej publikowania ogłoszeń handlowych z NRD. Fiasko tej polityki wyszło na jaw ostatnio na targach lipskich, które są oficjalnie bojkotowane przez rząd Adenauera. Na tych targach wystawiło swoje eksponaty 1 620 firm zachodnio-niemieckich.

Wiele zrobiono dla ustalenia współpracy kulturalnej między obydwiema częściami Niemiec. Zespoły świetlicowe z NRD występowały w zakładach przemysłowych Niemiec zachodnich, gdzie były bardzo serdecznie przyjmowane przez robotników. Na rozkaz ministra Kaisera wielu uczestników tych zespołów zostało aresztowanych. Rząd NRD zwrócił się w 1953 r. do rządu Adenauera z propozycją wymiany i kolportażu czasopism z NRD w Republice Federalnej i odwrotnie. Propozycja ta została jednak odrzucona. Ostatnio ministerstwo Kaisera wezwało rządy krajowe, aby zabroniły dzieciom z Niemiec zachodnich wyjazdu na wakacje do NRD.

Wysiłki NRD w kierunku zbliżenia i współpracy ze społeczeństwem zachodnio-niemieckim spotykają się z coraz większym poparciem ze strony mas ludowych Niemiec zachodnich. Ogromnie wzrósł prestiż NRD. Pomimo zakazów Adenauera coraz częstsze są wspólne konferencje przedstawicieli klasy robotniczej, młodzieży, pracowników kultury, działaczy kościoła ewangelickiego i innych warstw społecznych z obydwu stron Łaby. Poważną rolę odegrała m. in. konferencja robotnicza w Lipsku z 5 marca, która wezwała klasę robotniczą do jedności działania przeciwko remilitaryzacji. W konferencji tej na 1 200 działaczy robotniczych było 750 delegatów z SPD, DGB i rad zakładowych z Niemiec zachodnich. W ciągu 1954 r. odwiedziło NRD 530 zachodnio-niemieckich delegacji młodzieżowych, w których skład wchodziło 8 500 osób.

Potężny rozwój gospodarki, wzrost dobrobytu, likwidacja bezrobocia i rozkwit kultury w NRD stanowią dla mas pracujących Niemiec zachodnich praktyczną lekcję wyższości ustroju demokracji ludowej nad ustrojem kapitalistycznym. Pomoc Związku Radzieckiego dla NRD i braterskie stosunki łączące NRD z krajami obozu pokoju dają ludności Niemiec za-

chodnich poglądową lekcję międzynarodowych stosunków nowego typu, stosunków między narodami naprawdę wolnymi i równymi. Fakty te przeciwdziałają skutecznie propagandzie militaryzmu w Niemczech zachodnich.

NRD stanowi drogowskaz dla wszystkich Niemców, którzy wierzą w wielką przyszłość Niemiec jako miłującego pokój i demokratycznego państwa.

Klasa robotnicza Niemiec zachodnich prowadzi walkę w szczególnie ciężkich warunkach, w warunkach podwójnego ucisku klasowego i narodowego. Przeciwko sobie ma ona potężną i doświadczoną wielką burżuazję niemiecką, jak również okupanta anglo-amerykańskiego. Poważnym utrudnieniem w tej walce jest również brak jedności w łonie klasy robotniczej. Niemniej jednak w obronie żywotnych interesów narodu niemieckiego i w obronie pokoju klasa robotnicza Niemiec zachodnich będzie niewątpliwie rosła w siłę, zewrze swe szeregi i poprowadzi za sobą większość narodu niemieckiego. Naród polski widzi w klasie robotniczej i demokracji niemieckiej sojusznika w walce o utrwalenie pokoju i braterstwa narodów.

STANISŁAW OKĘCKI

W dziesięciolecie zwycięskich walk 2 armii Wojska Polskiego

Ludowe Wojsko Polskie, wyrosłe z najgorętszych pragnień wyzwoleńczych narodu polskiego, stworzone przez jego kierowniczą siłę — Polską Partię Robotniczą, przeszło u boku Armii Radzieckiej chlubną drogę bojową w walce przeciwko najeźdźcom hitlerowskim i wniosło swój wkład do wspólnej sprawy wszystkich narodów — rozgromienia Niemiec faszystowskich. Poważny udział w tej walce przypadł 2 armii Wojska Polskiego, dowodzonej przez generała Karola Świerczewskiego.

Armia ta, stworzona w drugiej połowie 1944 roku, wzięła udział w końcowym etapie wojny przeciwko Niemcom hitlerowskim, z honorem wykonując powierzone jej zadania. Przełamała obronę nieprzyjaciela nad Nysą łużycką, stoczyła zwycięskie boje pod Budziszynem i współdziałała z Armią Radziecką w dziele wyzwolenia bratniej Czechosłowacji spod jarzma hitlerowskiego.

Kampania letnia Armii Radzieckiej w 1944 roku przyniosła wolność wschodnim terenom Polski od Bugu po linię Narwi, Wisły i Wisłoki. Umożliwiło to polskim masom pracującym kierowanym przez klasę robotniczą i jej rewolucyjną partię ujęcie władzy na wyzwolonych obszarach. Można było rozpocząć budowę ludowego państwa, podjąć realizację przeobrażeń rewolucyjno-demokratycznych, wzmóc wysiłki i wkład narodu polskiego w dzieło całkowitego wyzwolenia i zjednoczenia ziem polskich.

Władza ludowa pod kierownictwem Polskiej Partii Robotniczej przede wszystkim zmobilizowała naród do wzmożonego udziału w dziele wyzwolenia reszty ziem polskich.

Realizacja tego zadania wymagała ogromnego wysiłku. Zadanie to było tym trudniejsze, że wówczas dopiero powstawały zręby młodego aparatu państwa ludowego. Wyzwolona była na razie tylko część kraju leżąca na wschód od Wisły. Większa część Polski z głównymi ośrodkami przemysłowymi znajdowała się jeszcze pod władzą okupanta. Wyzwolone obszary były wyniszczone przez wojnę i rabunkową gospodarkę hitlerowców. Nawet za cenę wielkich wyrzeczeń ze strony miejscowej ludności mogły one wyżywić tylko określoną ilość wojska. Należy przy tym podkreślić, że reakcja polska rozpętała zaciekłą walkę przeciwko władzy ludowej stosując na szeroką skalę sabotaż gospodarczy, dywersję i morderstwa. Na wiadomość o ogłoszeniu mobilizacji do Ludowego Wojska Polskiego repre-

zentacja polityczna reakcji w kraju, tzw. Rada Jedności Narodowej, wydała odezwę, w której między innymi głosiła: „Stwierdzamy, że uchylenie się od mobilizacji jest godne honoru każdego Polaka".

Urzeczywistnienie postawionego przez partię zadania stworzenia kilkusettysięcznej armii wymagało ogromnego wysiłku całego narodu i było nie do pomyślenia bez wszechstronnej pomocy Związku Radzieckiego.

Partia zmobilizowała wszystkie zasoby wyzwolonych obszarów na potrzeby wojska. Robotnicy uruchomili zakłady przemysłowe znajdujące się na tych terenach i rozpoczęli w nich produkcję różnego rodzaju wyposażenia dla wojska. Uruchomiony został transport kolejowy i łączność. Przeprowadzono mobilizację. Dzięki zorganizowaniu rzeczowych świadczeń wojennych, popartych przez miliony chłopów, którzy otrzymali ziemię w wyniku przeprowadzenia reformy rolnej, powstała możność częściowego zaopatrzenia wojska w żywność.

Przy organizacji Wojska Polskiego niezmiernie ważny i trudny do rozwiązania był problem kadr dowódczych. Zgodnie z doświadczeniami KPZR budownictwo armii nowego typu należało oprzeć na kadrach wyrosłych z ludu i oddanych jego interesom. W oparciu o te doświadczenia partia wezwała młodzież robotniczo-chłopską, by z bronią w ręku wzięła udział w walce z wrogiem. Partia powołała tysiące młodych robotników i chłopów do szkół oficerskich, które otwarły się szeroko przed synami ludu pracującego.

W pokonywaniu trudności, które piętrzyły się przed powstającym Wojskiem Polskim, przyszedł z ogromną pomocą rząd Związku Radzieckiego. Jak niegdyś przy organizacji 1 dywizji piechoty, a potem 1 korpusu i 1 armii, tak i teraz Związek Radziecki zaopatrzył Wojsko Polskie we wszystko, co było mu potrzebne do życia i walki. Dostarczył najnowocześniejszej broni, sprzętu bojowego, środków transportu i umundurowania, przede wszystkim zaś dał i tym razem swoich doświadczonych instruktorów. Oni to — oficerowie i generałowie radzieccy — szkolili i przygotowywali naszego żołnierza do boju. Dzięki nim można było stworzyć sieć szkół wojskowych, w których kształciły się kadry przyszłych dowódców Wojska Polskiego.

Krajowa Rada Narodowa ustawą z dnia 21 lipca 1944 roku połączyła sformowaną w ZSRR 1 Armię Polską z istniejącą w kraju partyzancką Armią Ludową w jednolite Wojsko Polskie. Już w sierpniu opracowane zostały plany rozbudowy armii i rozpoczęła się ich realizacja. Zorganizowano Naczelne Dowództwo, Sztab Główny, Główny Zarząd Polityczno-Wychowawczy. 15 sierpnia PKWN wydał dekret o częściowej mobilizacji i rejestracji ludności do służby wojskowej. Równocześnie ukazało się rozporządzenie o utworzeniu rejonowych komend uzupełnień.

Mobilizacja objęła na razie cztery roczniki, gdyż trudności organizacyjne i materialne pozwalały tylko na stopniowe powoływanie ludzi do wojska. Mimo to masowy napływ ochotników w różnym wieku już od pierwszej chwili rozszerzył zakres dekretu. Polskie masy pracujące posyłały do wojska swych najlepszych synów, by wzięli oni udział w walce o jak najszybsze wyzwolenie Ojczyzny.

Wkrótce po stworzeniu aparatu dowódczego, formowania i uzupełnień oraz aparatu mobilizacyjnego rozpoczęło się tworzenie nowych związków taktycznych i oddziałów. Tak szybki postęp prac nad zorganizowaniem woj-

ska był możliwy między innymi dzięki istnieniu 1 armii. Polskie Siły Zbrojne sformowane w Związku Radzieckim stały się podstawą, na której oparło się formowanie Wojska Polskiego. Stworzone z inicjatywy polskich komunistów, przez Związek Patriotów Polskich, w oparciu o wzory i doświadczenia Armii Radzieckiej i dzięki jej wszechstronnej pomocy, składały się one nie tylko z licznych jednostek bojowych, ale również z ośrodków formowania i uzupełnień, szkoleniowych i tyłowych. W 1 armii wykształciły się nowe formy wychowania i szkolenia, wyrastała ludowa kadra dowódców oraz wojskowych pracowników politycznych, którzy nabrali doświadczenia w formowaniu ludowych sił zbrojnych i wychowywaniu ich składu osobowego.

Jednym z najpoważniejszych i najtrudniejszych zadań, jakie stanęły przed organizatorami Ludowego Wojska Polskiego, było utworzenie nowego związku operacyjnego — 2 armii. Trzonem tej nowej armii miały być częściowo związki taktyczne i oddziały, które zaczął już organizować na Ukrainie w rejonie Żytomierza Sztab Formowania Armii Polskiej w ZSRR. Znajdowały się one jednak w początkowym stadium formowania. Dlatego należało je uzupełnić oraz stworzyć pozostałą większą część jednostek 2 armii.

Odpowiedzialne zadanie formowania 2 armii otrzymał bohaterski syn ludu polskiego, uczestnik walk w obronie młodego państwa radzieckiego, legendarny dowódca z okresu wojny domowej w Hiszpanii — generał Karol Świerczewski, który już 8 sierpnia 1944 roku mianowany został jej dowódcą. Najbliższymi pomocnikami i współpracownikami gen. Swierczewskiego byli: zastępca dowódcy armii do spraw politycznych płk Edmund Pszczółkowski, szef sztabu generał Sankowski oraz dowódcy dywizji, a wśród nich Bohater Związku Radzieckiego generał Waszkiewicz i inni.

Wśród piętrzących się na każdym kroku trudności świeżo powstające sztaby związków taktycznych i oddziałów przystąpiły do formowania podległych im wojsk. Każdy dzień przynosił nowe, trudne do rozwiązania problemy, każdy dzień przynosił także nowe doniosłe osiągnięcia. Została przeprowadzona dyslokacja. Powstawały nowe oddziały i zewsząd płynęli ludzie zapełniając szeregi. Ze Związku Radzieckiego przybyły transporty broni, sprzętu i wyposażenia.

Rekruci i ochotnicy napływali do 2 armii z wyzwolonych terenów Polski oraz częściowo z zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi. Byli wśród nich partyzanci Armii Ludowej. Byli wśród nich również członkowie BCh i AK, uczestnicy różnych „grup samoobrony", którzy mimo wpływów propagandy londyńskiej, mimo nawet nieufności wobec władzy ludowej widzieli w Wojsku Polskim jedyną prawdziwą siłę zbrojną przepędzającą okupanta hitlerowskiego z ziem polskich. Poszli oni za głosem swego patriotycznego sumienia. Wróg jednak nie rezygnował z roboty dywersyjnej. W tych warunkach trzeba było łączyć czujność rewolucyjną i bezkompromisową walkę z wrogiem z cierpliwą, systematyczną pracą polityczną, z przekonywaniem nieufnych, z aktywizowaniem ich i wciąganiem do świadomej pracy dla Polski Ludowej.

Młody aparat polityczny 2 armii wywiązał się ze swego zadania. Składał się on częściowo z oficerów przysłanych z 1 armii, głównie zaś z absolwentów szkół oficerskich. Uzupełniali go ludzie wyrośli z szeregów żołnierskich. Dzięki pomocy doświadczonych członków partii, dowódcy armii oraz

dowódców liniowych — doświadczonych oficerów radzieckich, aparat polityczny związków taktycznych i oddziałów armii szybko okrzepł i stał się zwartym kolektywem. Opierając się w pracy o aktyw żołnierski budził on w masie żołnierskiej ludowy patriotyzm, a zarazem nienawiść do wroga — okupanta hitlerowskiego i rodzimej reakcji.

Bardzo ważnym elementem w walce o wyrobienie polityczne żołnierzy był ich udział w przeprowadzaniu reformy rolnej. Liczne ekipy żołnierskie pomagały w dokonywaniu parcelacji majątków obszarniczych i rozdzielaniu ziemi wśród chłopów. Wpływało to na wzrost aktywności i uświadomienia politycznego żołnierzy, przyczyniało się do dalszego umocnienia ludowego charakteru wojska.

Organizatorzy 2 armii zdawali sobie sprawę z tego, że problemem decydującym jest zagadnienie kadr. Generał Świerczewski kierując się wskazaniami Komitetu Centralnego uważał, że należy śmiało i zdecydowanie wysuwać oficerów — synów robotników i chłopów na coraz wyższe i coraz bardziej odpowiedzialne stanowiska. Pod opieką oficerów radzieckich nabywali doświadczenia młodzi oficerowie polscy — wychowankowie szkół oficerskich. Otoczone stałą opieką dowództwa szkoły podoficerskie wychowały tysiące podoficerów. Wielu z nich otrzymało z czasem stopnie oficerskie.

W rozkazie gen. Świerczewskiego z dnia 26 grudnia 1944 r. podsumowującym wyniki pracy armii czytamy m. in.:

„Po pokonaniu wszystkich trudności armia została zorganizowana i postawiona na odpowiednim stopniu wyszkolenia. Zostały przełamane najpoważniejsze trudności materiałowego i osobowego zaopatrzenia. Również przezwyciężona została wroga działalność faszystów i agentów hitlerowskich spod znaku AK i NSZ, którzy próbowali przez rozkład i dezercję rozbić naszą armię".

Styczeń 1945 r. przyniósł wielką ofensywę zimową Armii Radzieckiej, w wyniku której w ciągu kilkunastu dni zostały wyzwolone ziemie polskie leżące na zachód od Wisły.

Żołnierze 2 armii z entuzjazmem przyjmowali wieści o wyzwalaniu ziem polskich i wyrażali chęć jak najszybszego wyruszenia na front.

Wreszcie nadeszła długo oczekiwana chwila. W nocy z 28 na 29 stycznia 1945 r. 2 armia rozpoczęła marsz z rejonów dotychczasowego postoju na świeżo wyzwolone obszary.

Dnia 10 lutego poszczególne związki taktyczne i oddziały skoncentrowały się w rejonach: Warszawa, Kraków, Łódź, Kutno, Brzeziny, Piotrków.

Przemarsz 2 armii na świeżo wyzwolone tereny miał ogromne znaczenie polityczne. Podnosił on wśród ludności autorytet władzy ludowej i zrozumienie sojuszu z ZSRR, z drugiej zaś strony polepszał nastroje i wzmagał entuzjazm bojowy żołnierzy.

Na wyzwolonych obszarach oddziały 2 armii reprezentowały władzę ludową, pomagały w organizowaniu władz administracyjnych, zapewniały ich obronę. Samą swą obecnością paraliżowały wszelkie zakusy reakcji, która w niektórych miejscowościach próbowała przechwytywać władzę w swoje ręce. Wojska 2 armii likwidowały ukrywające się w lasach grupy hitlerowców, a jeden z batalionów wziął udział w walkach Armii Radzieckiej o wyzwolenie Poznania.

Dnia 20 lutego 1945 roku 2 armia została podporządkowana dowódcy 1 Frontu Białoruskiego, marszałkowi Żukowowi, i otrzymała rozkaz skoncentrowania się na Pomorzu.

Przed wyruszeniem poszczególnych oddziałów i związków taktycznych, w dotychczasowych rejonach rozlokowania odbyły się uroczyste defilady, podczas których ludność żegnała entuzjastycznie żołnierzy wyruszających na front.

W połowie marca oddziały polskieześrodkowały się w rejonie Strzelce Krajeńskie — Gorzów Wielkopolski. Tu dnia 20 marca armia przeszła pod rozkazy dowódcy 1 Frontu Ukraińskiego, marszałka Koniewa, i po dokonaniu nowego, przeszło 300-kilometrowego przemarszu w dniu 29 marca skoncentrowała się w rejonie Wzgórz Trzebnickich na północ od Wrocławia, który był w tym czasie okrążony przez wojska radzieckie.

Długie marsze w trudnych warunkach atmosferycznych oraz uciążliwe przeszukiwanie lasów i likwidowanie ukrywających się w nich rozproszonych grup nieprzyjaciela dały dowódcom i sztabom wszystkich szczebli możność doskonalenia się w organizowaniu marszów, a żołnierzy zaprawiały pod względem fizycznym, przygotowując ich lepiej do działań bojowych.

Dnia 4 kwietnia armia otrzymała nowe zadania w związku z planowaną operacją berlińską.

Na początku kwietnia 1945 roku na zachodniej granicy Polski ugrupowały się trzy fronty Armii Radzieckiej, mające zadać śmiertelny cios hitlerowskim armiom.

Nad dolną Odrą skoncentrowały się wojska 2 Frontu Białoruskiego pod dowództwem marszałka Rokossowskiego, którego wojska nadciągnęły tu szybkimi marszami znad Zatoki Gdańskiej. W centrum ugrupowania, między Świeciem nad Odrą a Gubinem,ześrodkowały się wojska 1 Frontu Białoruskiego. Na południu nad Nysą łużycką przygotowywały się do walki formacje 1 Frontu Ukraińskiego.

U boku Armii Radzieckiej stanęło na zachodnich granicach Polski także Wojsko Polskie. 1 armia Wojska Polskiego pod dowództwem generała Stanisława Popławskiego nadciągnęła forsownymi marszami nocnymi znad Bałtyku i Zalewu Szczecińskiego w rejon Siekierek i ugrupowała się naprzeciwko bagien Odry, wysuwając swoje lewe skrzydło do radzieckiego przyczółka pod Czelinem. 1 samodzielna brygada moździerzy, działająca w składzie wojsk gen. Perchorowicza — lewego sąsiada 1 armii nad Odrą — zajęła stanowiska na przyczółku czelińskim pod Łowinkiem. 2 armia oraz podporządkowany jej operacyjnie 1 korpus pancerny przesunęły się spod Wrocławia nad Nysę łużycką do rejonu na północ od Zgorzelca. Kończyły przygotowania do wyruszenia na front 1 mieszany korpus lotniczy, 5 dywizja artylerii i 15 brygada artylerii przeciwpancernej. Równocześnie w kraju formowały się dalsze dywizje piechoty, nowe jednostki rodzajów wojsk i służb. W dniu 18 kwietnia powzięta została uchwała oraz wydano rozkaz Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego o utworzeniu Ministerstwa Obrony Narodowej.

Z dumą mógł spoglądać naród polski na swoją armię. W ciągu niespełna dwu lat, które upłynęły od powstania na bratniej ziemi radzieckiej 1 dywizji piechoty im. T. Kościuszki, ludowe siły zbrojne wyrosły na potężną, kilkusettysięczną armię, najnowocześniej uzbrojoną i wyposażoną, dysponującą wszystkimi rodzajami wojsk i służb. W ciągu niespełna dwu lat w najtrudniejszych warunkach wojny rewolucyjna partia polskiej klasy robotniczej zrealizowała w oparciu o patriotyzm i zapał polskich mas pracujących, o wszechstronną pomoc i doświadczenia KPZR, wielkie zadanie

historyczne, stojące przed narodem polskim — stworzenia potężnego Ludowego Wojska Polskiego, siły zbrojnej władzy ludowej, armii związanej braterstwem broni i idei z potężną Armią Radziecką. W kwietniu 1945 roku Ludowe Wojsko Polskie przedstawiało poważną siłę. Armia czynna składała się z kilkunastu związków taktycznych o ogromnej sile ognia. Stworzony został cały aparat administracyjny armii, ośrodki mobilizacyjne, zapasowe, powstała szeroka sieć szkolnictwa wojskowego i dowództwa terytorialne. Coraz większy był wysiłek zaplecza dla frontu. Zaplecze obok wystarczającej ilości ludzi dostarczało środków finansowych i części wyposażenia.

W ten sposób Polska Ludowa wnosiła swój poważny wkład w dzieło walki i zwycięstwa nad Niemcami hitlerowskimi.

* *
*

Plan dowódcy 1 Frontu Ukraińskiego przewidywał wprowadzenie 2 armii do pierwszego rzutu frontu, który uderzając na lewym skrzydle zgrupowania wojsk nacierających na Berlin miał, jak wiemy, spełnić jedno z bardzo ważnych zadań w ogólnym planie operacji berlińskiej.

W ten sposób dowództwo radzieckie umożliwiło 2 armii Wojska Polskiego wzięcie zaszczytnego udziału w największej operacji, jaką zna historia wojen — operacji mającej na celu ostateczne rozbicie machiny wojennej hitlerowskich Niemiec. Liczba 41 600 dział i moździerzy, 6 300 czołgów i dział pancernych oraz 8 400 samolotów zgromadzonych w tej operacji na kierunkach głównych uderzeń mówi sama za siebie.

W nocy z 10 na 11 kwietnia 2 armia zluzowała oddziały radzieckie na prawym brzegu Nysy w rejonie miejscowości Zagórze (Sagar) — folwark Ober Vorwerk i przeszła tam do obrony. Luzowanie przeprowadzono w sposób skryty i sprawny. W znacznym stopniu dopomógł temu lesisty teren. Wszystkie ruchy oddziałów odbywały się w lesie. Jednakże bliskość nieprzyjaciela oddzielonego jedynie szerokością rzeki wymagała zachowania wszelkiej ostrożności zarówno ze strony oddziałów luzujących, jak i luzowanych.

Część związków taktycznych 2 armii, a mianowicie 7, 8, 9 i 10 dywizja piechoty, weszła w bezpośrednią styczność z nieprzyjacielem i zajęła stanowiska obronne, przygotowując się do przejścia do działań zaczepnych.

Przed frontem dywizji polskich obrona nieprzyjaciela była starannie przygotowana i rozbudowana. Na podstawie wiadomości przekazanych naszemu dowództwu przez sztab zluzowanej armii radzieckiej oraz na podstawie rozpoznania przeprowadzonego w pierwszych dniach po zajęciu pozycji wiadomo było, że hitlerowcy dobrze wykorzystali warunki terenowe i czas, którym dysponowali, do przygotowania silnego i głęboko rozbudowanego systemu obronnego. Rzeczki i kanały, lasy i osiedla przystosowane zostały do stawiania długotrwałego oporu. Umacniając się na zajmowanym terenie przez prawie półtora miesiąca, nieprzyjaciel rozbudował na głębokości taktycznej trzy rubieże obronne oparte o naturalne przeszkody wodne, którymi były rzeki: Nysa łużycka, Weisser Schöps i Schwarzer Schöps.

Zgodnie z otrzymaną dyrektywą dowództwa 1 Frontu Ukraińskiego 2 armia Wojska Polskiego miała sforsować Nysę, przełamać we współdziałaniu z wojskami radzieckimi, zajmującymi pozycje w sąsiedztwie po lewej

stronie, obronę nieprzyjaciela na odcinku Rothenburg — Nieder Neudorf, a po wprowadzeniu 1 korpusu pancernego w dokonany w obronie nieprzyjaciela wyłom nacierać w ogólnym kierunku na Niesky, Welka, Drezno.

Z zadania armii w ramach zadań wojsk 1 Frontu Ukraińskiego wynikała wyraźnie jej rola i miejsce w operacji berlińskiej. 2 armia wchodziła w skład zgrupowania uderzeniowego lewego skrzydła frontu, którego bezpośrednim zadaniem było natarcie w ogólnym kierunku na Drezno, zabezpieczenie od południa centralnego zgrupowania frontu, a wspólnie z tym zgrupowaniem — zabezpieczenie głównego zgrupowania uderzeniowego, które dokonywało manewru obejścia Berlina od strony południowo-zachodniej.

Po otrzymaniu zadania oddziały polskie weszły w okres wytężonych prac przygotowawczych. Organizacja natarcia tak wielkiego związku operacyjnego, jakim była 2 armia, zaplanowanie przebiegu walk, dokładne rozpoznanie sił i umocnień nieprzyjaciela, zorganizowanie sprawnego współdziałania poszczególnych rodzajów wojsk przez cały czas trwania operacji, zapewnienie walczącym wojskom nieprzerwanego zaopatrzenia i możliwości ewakuacji — wymagało od pracowników wszystkich sztabów, od armii począwszy, a na batalionie skończywszy, wielkiego wysiłku, umiejętności przewidywania i planowania oraz niezwykłej żywotności i energii w kierowaniu pracami przygotowawczymi.

Sztab armii pod bezpośrednim kierownictwem dowódcy armii gen. Świerczewskiego i szefa sztabu generała Sankowskiego opracował plan operacji, który został zatwierdzony przez dowódcę frontu marszałka Koniewa bez żadnych zmian.

Dnia 12 kwietnia 1945 roku gen. Świerczewski, zgodnie z ogólnym planem operacji, wydał rozkaz bojowy. Rozkaz ten był wynikiem dokładnej analizy i wnikliwej oceny konkretnych warunków położenia. Zawierał on decyzję sforsowania rzeki Nysy i — we współdziałaniu z lewym sąsiadem — przełamania obrony nieprzyjaciela przez główne uderzenie siłami lewego skrzydła armii. W środku pasa natarcia i na prawym skrzydle armii przewidywano prowadzenie jedynie działań wiążących siły nieprzyjaciela.

Zgodnie z wydanym rozkazem 2 armia miała nacierać w dwóch rzutach. 1 korpus pancerny tworzył grupę szybką armii.

Dywizje piechoty wchodzące w skład głównego zgrupowania armii, wzmocnione przez artylerię i czołgi, miały na początku operacji skupić główny wysiłek na zdobycie punktów oporu na przednim skraju (miejscowości Rothenburg i Nieder Neudorf), po czym rozwijać natarcie w ogólnym kierunku na Welka.

Dywizje piechoty działające na pomocniczym kierunku otrzymały zadanie prowadzenia działań wiążących.

Drugi rzut armii miał nacierać za lewym skrzydłem armii w gotowości do rozwinięcia uderzenia w kierunku na Spreefurt oraz do zabezpieczenia lewego skrzydła armii. 1 korpus pancerny miał być wprowadzony w wyłom w celu współdziałania z lewym sąsiadem w zdobyciu Budziszyna, a następnie w natarciu na Drezno.

Zgodnie z decyzją dowódcy armii nastąpiło przegrupowanie oddziałów. Wojska przygotowywały podstawy wyjściowe oraz prowadziły obserwację nieprzyjaciela. Oddziały inżynieryjno-saperskie przygotowywały łodzie, materiał do budowy mostów oraz drogi i przejścia dla komunikacji w kierunku przedniego skraju.

Aparat polityczny rozwinął szeroką pracę nad politycznym przygotowaniem żołnierzy do wykonania zadań bojowych. Stosowano tu wszystkie możliwe formy pracy politycznej i między innymi prowadzono pogadanki, wydawano biuletyny, ulotki-błyskawice oraz gazetę polową armii „Orzeł Biały", której numery były wprost rozchwytywane przez żołnierzy. Mogli oni w niej znaleźć nie tylko najświeższe wiadomości z kraju i ze świata, ale również wiadomości o sobie, o swoich pracach i o osiągnięciach swych kolegów. W rezultacie tej różnorodnej i wytężonej pracy politycznej młodego żołnierza 2 armii cechował najwyższy zapał bojowy i gorące pragnienie wzięcia udziału w zaszczytnej walce, która miała zadać ostateczny cios hitlerowskiemu faszyzmowi.

Do wieczora 15 kwietnia wszystkie prace przygotowawcze zostały ostatecznie zakończone.

Tymczasem jeszcze 14 kwietnia niektóre oddziały otrzymały zadanie przeprawienia się na drugi brzeg rzeki i zdobycia tam przyczółków, które w ciągu najbliższych dni miały się stać bazą wypadową dla silnego uderzenia oddziałów polskich.

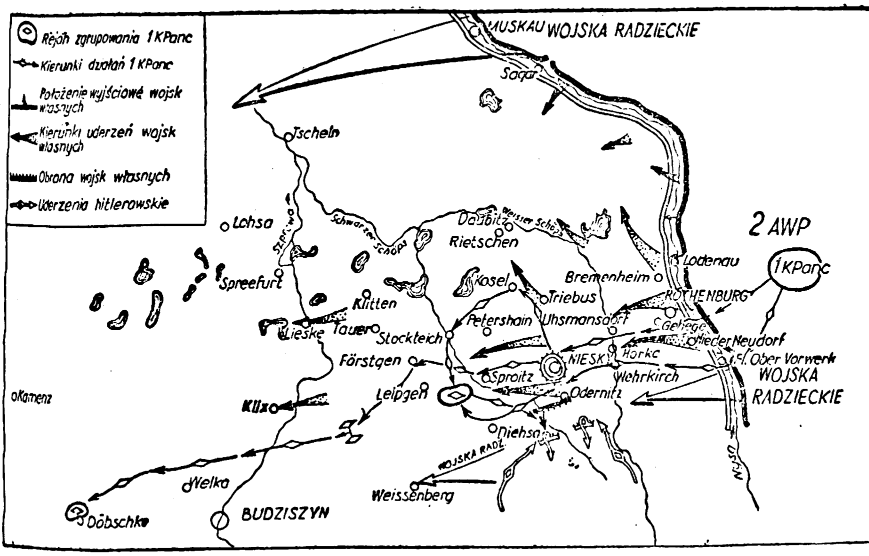
Największe znaczenie przywiązywało dowództwo 2 armii do sprawy utworzenia przyczółków na kierunku, gdzie zaplanowane było główne uderzenie armii, to znaczy na odcinku 8 i 9 dywizji piechoty. Na odcinku 8 dywizji piechoty zadanie to wykonała 7 kompania jednego z pułków dywizji i pluton zwiadu dywizyjnego. Kompania ta w ciężkich walkach nocnych zdobyła przyczółek, który został utrzymany aż do chwili rozpoczęcia głównego natarcia i umożliwił saperom w nocy z 15 na 16 kwietnia budowę mostu, przez który w późniejszym okresie natarcia miały się przeprawić oddziały pancerne. Drugi przyczółek zdobyty został przez pododdziały 9 dywizji piechoty. W ten sposób już na dobę przed właściwym forsowaniem Nysy utworzono dwa przyczółki, które miały się stać podstawą wyjściową do natarcia.

* * *

16 kwietnia 1945 roku o godzinie 6.15 w porannej mgle z urwistego brzegu Nysy pod Rothenburgiem rozległa się salwa „katiusz". W ślad za nią z setek dział zagrzmiała nasza artyleria. Rozpoczęła się bitwa nad Nysą łużycką.

Pod osłoną ognia artylerii zawrzała robota przy budowie mostów. Chmura siwego dymu pokryła dolinę rzeki, zasłaniając szczegóły pracy. To pododdziały obrony przeciwchemicznej wykonały zasłonę dymną na szerokim froncie maskując forsowanie. Do węzła łączności już napływają meldunki: „Schwytano jeńców", „Batalion 26 pułku piechoty jest już na drugiej stronie, a z nim dwa działa", „Saperzy swoim lekkim mostem sięgają już drugiego brzegu", „Znaleziono bród — przejdą czołgi. Trzeba tylko poprawić podjazd do brodu i zbadać przeciwny brzeg, czy nie ma min".

W wyniku przeprowadzenia silnego przygotowania artyleryjskiego system ogniowy przeciwnika został poważnie naruszony. Rozpoczęła się przeprawa głównych sił piechoty, artylerii i czołgów bezpośredniego wsparcia piechoty. Dzięki szybkiej i sprawnej pracy saperów działa można było przeprawić nie tylko na tratwach, ale i po mostach. Część artylerii, która brała udział w artyleryjskim przygotowaniu, przeprawiła się teraz, by wziąć udział w dalszej walce.



Szkic nr 1. Przełamanie obrony hitlerowskiej nad Nysą przez 2 armię WP

Na lewym skrzydle 2 armii pod silnym ogniem broni maszynowej, moździerzy i artylerii nieprzyjaciela forsowały Nysę pododdziały 8 dywizji piechoty, która rozpoczęła natarcie jeszcze w czasie artyleryjskiego przygotowania. Część żołnierzy z oddziałów piechoty przepłynęła Nysę na łodziach, inni zaś sforsowali rzekę w bród, trzymając się lin, które przeciągnięto do zdobytego poprzednio przyczółka. Wraz z czołowymi pododdziałami piechoty przeszły w bród czołgi 2 i 3 batalionu 16 brygady pancernej. Jeszcze przed forsowaniem zorganizowano w batalionach piechoty specjalne grupy szturmowe. Zadaniem ich było zdobycie i zmuszenie do milczenia nieprzyjacielskich schronów bojowych, których nie zdołał obezwładnić ogień artylerii. Grupy te przeprawiły się w pierwszej fali forsujących wojsk i wydostawszy się na drugi brzeg pod silnym ostrzałem artylerii i broni ręcznej nieprzyjaciela rozpoczęły zacięty bój na zachodnim brzegu rzeki. Mimo silnego przygotowania artyleryjskiego, gniazda broni maszynowej nieprzyjaciela odzywały się dość często, zadając straty nacierającym. Dawał się również we znaki ogień hitlerowskich strzelców wyborowych.

W walce wręcz oddziały piechoty pierwszego rzutu zdobyły pierwszą transzeję nieprzyjaciela, a niedługo potem i drugą. Po dwugodzinnej walce wszystkie bataliony pułków piechoty pierwszego rzutu były już na zachodnim brzegu Nysy. Z trzeciej transzei hitlerowcy uciekli, wycofując się w popłochu na zachód i w kierunku północnym, do Rothenburga.

Oddziały 8 dywizji rozpoczęły natychmiast pościg za wycofującym się nieprzyjacielem, przebywając kilka kilometrów. W napotkanych wioskach hitlerowcy stawiali zaciekły opór, który jednak pokonywano z marszu. W południe pododdziały dywizji osiągnęły miejscowość Gehege, gdzie natknęły się na silną obronę. W godzinach popołudniowych, po zaciętych bojach, zdobyto stację kolejową w Gehege i w niedługim czasie całe miasteczko oczyszczono od nieprzyjaciela. Jednak z chwilą wyruszenia do dal-

szego natarcia na zachód oddziały dywizji zostały ostrzelane silnym ogniem artylerii nieprzyjaciela. Piechota rozwinęła się do nowego natarcia. Czołgi 16 brygady pancernej poszły do przodu. Tymczasem podciągnęła już artyleria i ze stanowisk w rejonie Gehege rozpoczęła ostrzeliwanie umocnionych miejscowości Horka i Wehrkirch.

O wiele cięższe zadanie miały do wykonania pułki 9 dywizji piechoty, które nacierały na prawo od 8 dywizji i stanowiły trzon grupy uderzeniowej armii. Tu na drodze natarcia leżało silnie umocnione i zawzięcie bronione przez nieprzyjaciela miasto Rothenburg.

Po przygotowaniu artyleryjskim dywizja ruszyła do walki forsując Nysę dwoma swymi czołowymi pułkami. Forsowanie odbywało się pod osłoną ognia dział artylerii pułkowej i dywizyjnej. Działa te ustawiono na brzegu do prowadzenia ognia na wprost i niszczenia oraz obezwładniania „odżywających" punktów ogniowych nieprzyjaciela. Jednak ogniem artylerii nie można było obezwładnić wszystkich punktów ogniowych, ponieważ nieprzyjaciel posiadał na tym odcinku liczne i dobrze zamaskowane schrony bojowe. Toteż forsujące bataliony spotkał silny ogień broni maszynowej z przedniego skraju oraz ogień moździerzy i dział z głębi obrony.

Rozpoczęły się walki o Rothenburg. Obrona nieprzyjaciela była silna. Murowane budynki służyły faszystom za punkty oporu. Najsilniejszy opór stawiał nieprzyjaciel w parku, w którego rejonie nacierały bataliony 26 pułku piechoty. Gdy tylko nacierająca tyraliera zbliżyła się do parku, hitlerowcy otworzyli silny ogień broni maszynowej zza drzew i z okopów. Posuwanie się naszej piechoty było utrudnione z powodu płaskiego terenu, licznych zapór inżynieryjnych i dobrze przygotowanego systemu ognia wroga. Mimo to bohatersko walczący żołnierze wypierali nieprzyjaciela metr po metrze w kierunku śródmieścia.

Lewoskrzydłowe pododdziały pułku szybciej odniosły sukces, osiągając trzecią transzeję. Współdziałając z pozostałymi pododdziałami przyczyniły się one do szybkiego opanowania parku.

Tymczasem na prawym skrzydle inne pododdziały piechoty likwidowały opór nieprzyjaciela w śródmieściu. Hitlerowcy bronili się zaciekle w poszczególnych domach, strzelając z okien, strychów i dachów. Dopiero o godzinie 16.30 Rothenburg został zupełnie oczyszczony od nieprzyjaciela.

Pierwszy dzień operacji na kierunku głównego uderzenia przyniósł więc znaczny sukces terenowy — zdobycie silnie umocnionego miasta Rothenburg — i zapewnił możliwość silnego umocnienia się na łużyckim brzegu Nysy, przy czym w kilku miejscach oddziały osiągnęły drugą rubież obrony przebiegającą nad rzeką Weisser Schöps (patrz szkic nr 1).

W tym samym czasie, gdy działające na głównym kierunku natarcia 2 armii dywizje piechoty odniosły znaczne sukcesy, nieco inaczej przedstawiała się sytuacja na prawym skrzydle armii. Prawoskrzydłowe dywizje, nacierając na szerokim froncie, miały utrudnione warunki walki. Mimo to swe zadanie dnia wykonały, wiążąc poważne siły nieprzyjaciela. Pododdziały piechoty nacierające na północ od Rothenburga zdobyły do wieczora 16 kwietnia Bremenheim i silnie umocnioną miejscowość Lodenau.

16 kwietnia w godzinach popołudniowych z prawego brzegu Nysy ruszyły do przeprawy nowe oddziały. Wchodził do walki drugi rzut armii.

Tego dnia o zmroku na zachodni brzeg rzeki przeprawił się także 1 korpus pancerny i skoncentrował w lesie w odległości 4 kilometrów od Nysy, w gotowości do dalszego natarcia. Było jednak za mało mostów do szybkiej

przeprawy korpusu pancernego. Tu przyszedł z pomocą radziecki sąsiad. Ponieważ radziecki korpus pancerny działający na lewym skrzydle 2 armii Wojska Polskiego już o godz. 12.00 zdążył przeprawić się przez Nysę, dowódca polskiego 1 korpusu pancernego po uzgodnieniu tej sprawy z radzieckim dowódcą skierował swą lewą kolumnę na przeprawy sąsiada. Wieczorem przeprawił się również przez Nysę dowódca armii wraz z grupą operacyjną sztabu, która rozlokowała się na nowym stanowisku dowodzenia w niedawno zdobytej wsi Gehege.

W ten sposób 2 armia w całości była już na zachodnim brzegu Nysy i przygotowywała się do potężnego, decydującego uderzenia, które miało ostatecznie przełamać obronę hitlerowską nad Nysą łużycką i stworzyć warunki do przejścia w pościg za wrogiem.

O świcie dnia 17 kwietnia na głównym kierunku uderzenia 2 armii rozpoczęto walkę o przełamanie drugiej rubieży obrony hitlerowców opierającej się o rzekę Weisser Schöps. 1 korpus pancerny, który przeprawił się przez Nysę, doszedł już także do drugiej rubieży obrony na odcinkach natarcia 8 i 9 dywizji piechoty i skoncentrował się na tyłach tych jednostek, w gotowości do rozpoczęcia walki.

Natarcie, w którym wzięły również udział czołowe oddziały 1 korpusu pancernego, spowodowało rozbicie wroga nad rzeką Weisser Schöps i umożliwiło naszym oddziałom przejście do pościgu.

Tak więc w wyniku dwudniowych zaciętych walk jednostki 2 armii Wojska Polskiego przełamały pierwsze dwie rubieże obrony nieprzyjaciela, okrążyły jego silny garnizon w Niesky i nawiązały walki o trzecią rubież. W tym czasie czołgi 1 korpusu pancernego, pokonując niezwykle ciężki teren pełen lasów i błot, dochodziły do rzeki Szprewy (patrz szkic nr 1).

18 kwietnia rozgorzały niezwykle zacięte walki o Niesky, w których oprócz piechoty decydującą rolę odegrały czołgi 1 korpusu pancernego. Czołgiści uwolnili w mieście więźniów z obozu koncentracyjnego, w którym znajdowali się przeważnie Polacy.

Po zdobyciu Niesky oddziały 2 armii, nie zatrzymując się ani na chwilę, kontynuowały natarcie w kierunku zachodnim. Po przełamaniu oporu nieprzyjaciela na trzeciej rubieży armia przeszła do energicznego pościgu, nie pozwalając nieprzyjacielowi na zorganizowanie silniejszych pozycji obronnych, które mogłyby opóźnić jej marsz. Wskutek tego nawet na uprzednio przygotowanych liniach obronnych na zachodnich brzegach Szprewy nie udało się hitlerowcom zatrzymać pościgu.

W czasie tych działań powstały luki w ugrupowaniu nieprzyjaciela, które były wykorzystywane przez naszych dowódców do okrążania poszczególnych grup przeciwnika i niszczenia ich.

Na pomocniczym kierunku uderzenia również odniesiono sukcesy, zmuszając hitlerowców do wycofania się na północny zachód.

Natarcie prawego sąsiada rozwijało się z pełnym powodzeniem. Lewy sąsiad kontynuował natarcie na Budziszyn. Bitwa o sforsowanie Nysy i przełamanie oporu wroga nad tą rzeką została zakończona, a nieprzyjacielska obrona na całej głębokości przełamana.

* * *

Dzień 19 kwietnia przyniósł zasadniczą zmianę w sytuacji operacyjnej. Dowództwo hitlerowskiej Grupy Armii „Środek“ dokonało przegrupowania

swych odwodów w rejon Bramy Łużyckiej, by stąd przy wsparciu całego rozporządzalnego lotnictwa wykonać silne uderzenie przez Łużyce na północ celem wyjścia na tyły głównego zgrupowania uderzeniowego 1 Frontu Ukraińskiego.

Już w godzinach popołudniowych 18 kwietnia rozpoznano ruch piechoty zmotoryzowanej i czołgów nieprzyjaciela na kierunkach wiodących ze Zgorzelca i Reichenbach do miejscowości Niesky. Oddziały polskie, z których znajdowały się tu jedynie pododdziały piechoty zmotoryzowanej 1 korpusu pancernego oraz artyleria, natychmiast zorganizowały obronę i skutecznie odpierały nieprzyjacielskie próby rozpoznawania walką odsłoniętego skrzydła armii.

Gen. Świerczewski ze względu na fakt, że istotą zadania armii było zabezpieczenie głównego zgrupowania frontu, podjął decyzję mającą na celu zorganizowanie silnej obrony na zagrożonym skrzydle przez 8 dywizję piechoty. 1 korpus pancerny otrzymał zadanie zawrócenia większością sił z rejonu Budziszyna i skoncentrowania się w rejonie Diehsa, aby następnie uderzyć w kierunku południowo-wschodnim w skrzydło zgrupowania uderzeniowego hitlerowców.

Wykonanie tych zadań spowodowało, że nieprzyjacielskie oddziały, które pojawiły się w rejonie Niesky, zostały odparte i wycofały się w kierunku południowym.

W tej sytuacji 2 armia otrzymała rozkaz kontynuowania natarcia w kierunku na Drezno. Obronę rejonu Niesky miały przejąć odwody frontu.

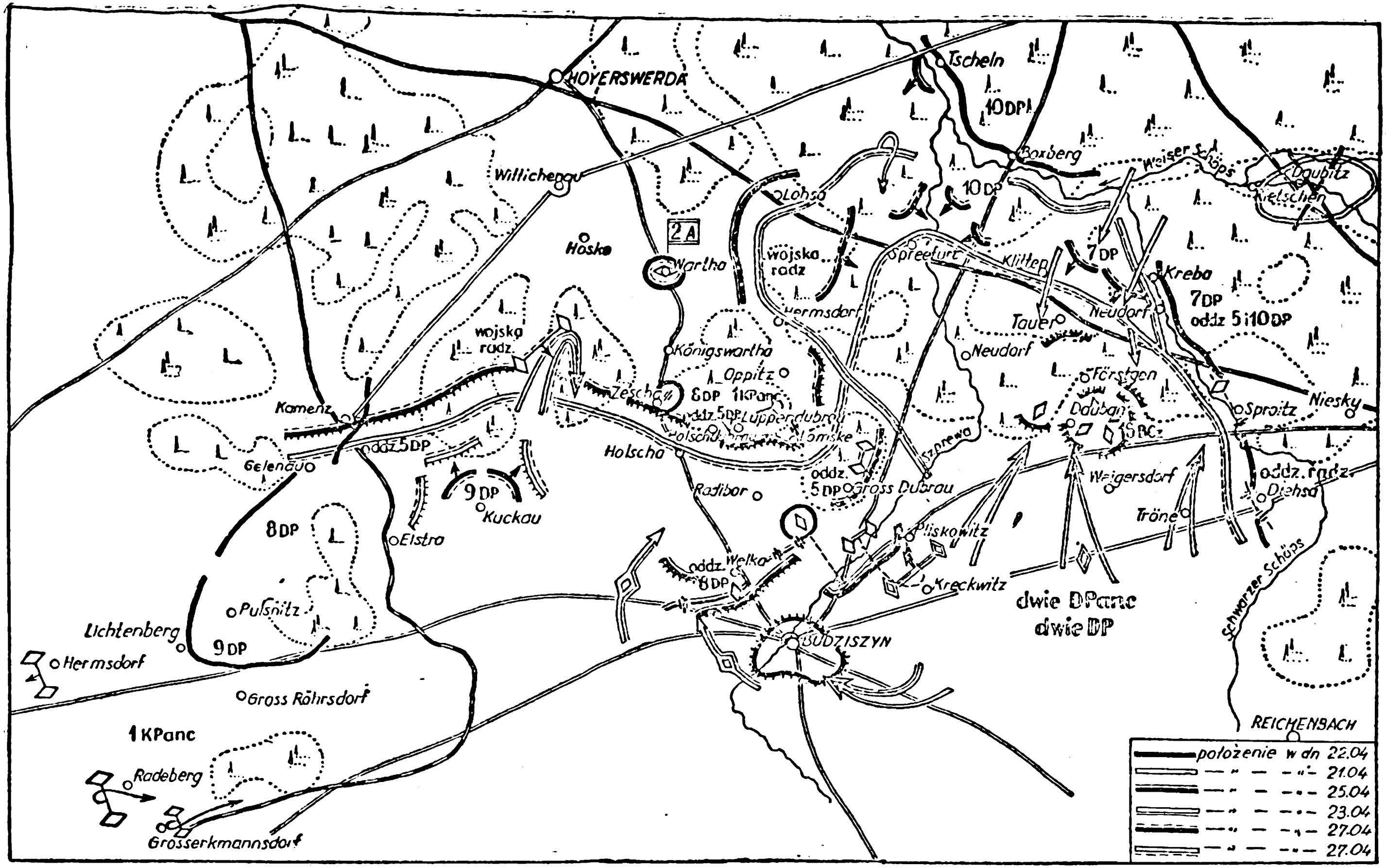
Główne zgrupowanie uderzeniowe przesunęło się szybko na zachód i osiągnęło linię Kamenz — Lichtenberg (patrz szkic nr 2). Brygady 1 korpusu pancernego posuwające się szybko w stronę Drezna osiągnęły linię Hermsdorf, Radeberg, Grosserkmansdorf, a ich organy rozpoznawcze osiągnęły północno-wschodnie przedmieście Drezna. Natomiast dywizje działające na prawym skrzydle armii zniszczyły nieprzyjaciela otoczonego w rejonie Daubitz — Rietschen i wyszły nad rzeki Szprewę i Schwarzer Schöps.

2 armia rozciągnęła się na znacznej przestrzeni. Podczas gdy główne zgrupowanie znajdowało się na dalekich przedpolach Drezna, dywizje prawoskrzydłowe wychodziły dopiero n Szprewę i Schwarzer Schöps. W ten sposób między dwiema częściami 2 armii powstała znaczna luka.

W tę właśnie lukę dnia 21 kwietnia uderzyło silne zgrupowanie hitlerowskie złożone z kilku dywizji pancernych i zmotoryzowanych przecinając drogę Budziszyn — Zgorzelec. W ciągu następnych dwu dni uderzeniowemu zgrupowaniu hitlerowskiemu, po wprowadzeniu do walki nowych sił, udało się rozszerzyć włamanie. Nieprzyjaciel przeciął pas działania 2 armii i zbliżył się do miejscowości Tscheln. Na kierunku uderzenia oddziałów nieprzyjaciela znajdowały się początkowo jedynie te nieliczne oddziały, które pozostały w rejonie Niesky, a więc oddziały artylerii przeciwpancernej, przeciwlotniczej oraz 16 brygady pancernej.

Mimo tak szczupłych sił oddziały polskie, zaatakowane przez wsparte lotnictwem pancerne dywizje hitlerowców, stawiły zacięty opór. Odpierały one ataki wroga i z okrążenia przedzierały się do swoich.

Wytworzyła się groźna sytuacja. Nieprzyjaciel przerwał komunikację i łączność armii, rozciął na dwie części ugrupowanie operacyjne armii opanowując wszystkie ważne drogi rokadowe i zagroził poważnie wyjściem na tyły głównego zgrupowania wojsk radzieckich nacierającego z południa na Berlin.



Szkic Nr 2. Bitwa pod Budziszynem (21-27.IV.1945 r.)

Zdobycie Drezna stawało się w tej sytuacji zadaniem drugorzędnym, gdyż przeszkadzałoby jedynie wykonaniu głównego zadania 2 armii — osłonięcia od południa zgrupowania uderzeniowego frontu nacierającego na Berlin.

Gen. Świerczewski zdecydował się na podstawie wytycznych dowództwa frontu zrezygnować z opanowania Drezna, by główny wysiłek skupić na powstrzymaniu hitlerowskiego przeciwuderzenia i niedopuszczeniu do zakłócenia toku operacji głównego zgrupowania frontu. 1 korpus pancerny został wycofany spod Drezna, a dwie dywizje piechoty z rejonu Kamenz, aby zamknąć zachodnią część włamania. Wschodnią część włamania zaryglowały pozostałe siły armii, które wyszły nad Szprewę i Schwarzer Schöps.

Wierzchołek klina wyłomu osłonięty został w rejonie Lohsa przez oddziały radzieckie.

Od 21 do 29 kwietnia na Górnych Łużycach trwały zaciekłe walki. Dywizje, brygady i pułki 2 armii, prowadząc działania w niezmiernie trudnym i skomplikowanym położeniu, walcząc niejednokrotnie w okrążeniu, stosowały według wypróbowanych wzorów radzieckich wykrwawiającą nieprzyjaciela obronę aktywną i wykonały rozkazy dowództwa: stworzyły zwarty front zwrócony na południe, złamały przeciwuderzenie hitlerowców zadając im ciężkie straty i nie dopuściły ich do przerwania się na tyły głównego zgrupowania frontu.

W ten sposób 2 armia współdziałając z wojskami radzieckimi wykonała swoje podstawowe zadanie polegające na zabezpieczeniu lewego skrzydła głównego zgrupowania uderzeniowego frontu.

Boje na Łużycach wykazały w całej pełni męstwo i ofiarność żołnierzy polskich, ich wytrzymałość na trudy wojenne oraz zdolność do oddania wszystkich sił dla zwycięstwa nad znienawidzonym wrogiem — hitleryzmem.

W bojach pod Budziszynem żołnierze 2 armii przejawili masowe bohaterstwo. Nie cofali się przed żadnymi ofiarami, by wykonać z honorem powierzone im zadanie bojowe.

Jedna z kompanii 3 brygady pancernej otrzymała rozkaz rozpoznania walką sił nieprzyjaciela w rejonie Neudorf. Na rozpoznanie ochotniczo zgłosili się czołgiści plutonu chor. Millera. Pluton ten znany był w oddziale jako „pluton trzech braci“, pełnili bowiem w nim służbę trzej bracia Korczyńscy — Bolesław, Zygmunt i Bronisław, jako mechanicy - kierowcy czołgów.

W trakcie rozpoznania pluton został zaatakowany przez kompanię czołgów hitlerowskich. Pierwszy atak nieprzyjaciela załamał się w celnym ogniu naszych czołgów. Wówczas hitlerowcy wprowadzili do akcji większe siły. Od pocisku zapalił się czołg Zygmunta Korczyńskiego. Załoga wydostała się z wozu i zaczęła gasić płomienie. W tym momencie wszyscy zginęli. Pozostałe dwie załogi nie przerywały walki i zniszczyły kilka hitlerowskich czołgów. Niemcy atakowali jednak nadal, zaciekle ostrzeliwując Polaków. W pewnej chwili trafiony został czołg Bolesława Korczyńskiego. Mimo to załoga nadal ostrzeliwała wroga, aż do nowego trafienia, które pozbawiło życia dzielnych czołgistów. Załoga trzeciego czołgu nie ustępowała i celnym strzałem zniszczyła czwartego „Tygrysa“. Wkrótce jednak i ostatni czołg polski został trafiony pociskiem z pancerzownicy. Ogarnęły go płomienie. Czołgiści walczyli dalej, aż ogień dotarł do przedziału bojowego czołgu i ogarnął załogę. Tylko plutonowy Bronisław Korczyński ciężko poparzony wydostał się na zewnątrz.

Swą bohaterską walką „pluton trzech braci" związał znaczne siły nieprzyjaciela i umożliwił głównym siłom 3 brygady rozgromienie zgrupowania hitlerowskiego w Neudorf.

Działo pancerne st. sierż. Dudnika rozbiło celnym strzałem czołg hitlerowski, po chwili jednak zostało trafione pociskiem w silnik i ogarnęły je płomienie. Wobec niemożności ugaszenia ognia załoga postanowiła walczyć do ostatniej chwili i zniszczyła jeszcze dwa czołgi hitlerowskie.

W walkach pod Budziszynem jeszcze bardziej umocniło się polsko-radzieckie braterstwo broni. Ramię przy ramieniu walczyli tutaj żołnierze polscy i radzieccy, wzajemnie wyręczali się w walce, osłaniali ogniem, przychodzili sobie na pomoc w trudnych sytuacjach.

Dla żołnierzy polskich przykładem i wzorem była postawa oficerów radzieckich, dowódców poszczególnych związków taktycznych i oddziałów.

Podczas walk pod Tauer sztab 5 dywizji piechoty wraz z jej dowódcą gen. Aleksandrem Waszkiewiczem został otoczony. Gen. Waszkiewicz, Bohater Związku Radzieckiego, który całe swe doświadczenie i umiejętności nabyte w Armii Radzieckiej włożył w zorganizowanie i wyszkolenie dywizji, niezwłocznie zorganizował obronę sztabu, a później przebicie się ku własnym oddziałom.

W ciągu sześciu dni przebijania się przez tereny zajęte przez nieprzyjaciela gen. Waszkiewicz swym osobistym przykładem podtrzymywał na duchu walczących.

27 kwietnia pod miejscowością Tröne gen. Waszkiewicz poległ śmiercią bohatera. Był on jednym z tych oficerów radzieckich, którzy ofiarnie, z wielkim poświęceniem wychowywali i szkolili naszych żołnierzy, dzielili się z nimi swym doświadczeniem bojowym zdobytym w radzieckich uczelniach wojskowych i na polach zwycięstw Związku Radzieckiego. Poległ przelewając swą krew za wolność i lepszą przyszłość naszego narodu.

* * *

Po zakończeniu walk pod Budziszynem 2 armia zajmowała przez kilka dni obronę zwróconą frontem na południe. Czas ten został wykorzystany na umocnienie przedniego skraju, uporządkowanie wojsk, remont wozów bojowych i uzupełnienie uzbrojenia, sprzętu, zapasów.

Dnia 5 maja dowódca 2 armii otrzymał od dowódcy 1 Frontu Ukraińskiego rozkaz podjęcia działań w kierunku południowym ku Czechosłowacji.

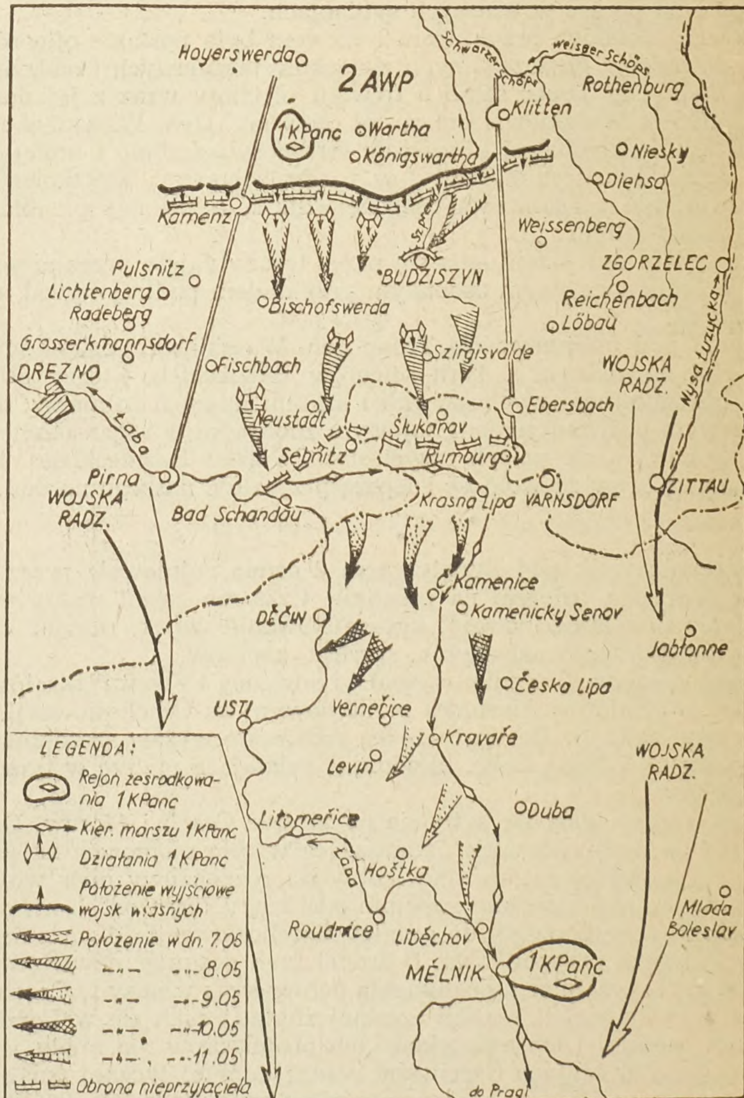
W tym czasie padł już Berlin i wojska radzieckie wyszły szerokim frontem nad środkową i dolną Łabę, likwidując działające jeszcze w tym rejonie siły hitlerowskie.

Odmiennie kształtowała się sytuacja na terenie Czech i Moraw. Działająca tutaj Grupa Armii „Środek", stanowiąca w tym momencie najsilniejsze ocalałe zgrupowanie hitlerowców, stawiała rozpaczliwy opór wojskom radzieckim, mając równocześnie zupełnie odsłonięty front od strony wojsk amerykańskich, które podeszły do granicy Czechosłowacji od zachodu.

Nie było to rzeczą przypadkową. U źródeł tych posunięć dowództwa hitlerowskiego krył się zamiar umożliwienia uchwycenia władzy w Czechosłowacji przez przedstawicieli reakcji czeskiej znajdujących się w Londynie. Plany reakcji czeskiej i ich amerykańskich protektorów nie miały jednak powodzenia. Masy pracujące Czech pod wodzą komunistycznej partii rozpoczęły powstanie w Pradze, a równocześnie Armia Radziecka w błyskawicznie przeprowadzonej operacji praskiej rozgromiła i zniszczyła zgrupo-

wanie Schoernera. Główne zgrupowanie uderzeniowe wojsk radzieckich, złożone z oddziałów przerzuconych spod Berlina, po błyskawicznym przemarszu i opanowaniu Drezna przeszło przez góry Rudawy. Już 9 maja wojska pancerne 1 Frontu Ukraińskiego wyzwoliły stolicę Republiki Czechosłowackiej — Pragę.

W ramach operacji praskiej 2 armia Wojska Polskiego otrzymała zadanie przejścia do natarcia z rubieży Kamenz—Dauban w kierunku południowym i osiągnięcia w czwartym dniu operacji rzeki Łaby na południe od Drezna.



Szkic nr 3. Natarcie 2 armii WP w kierunku Pragi

2 armia przełamała obronę nieprzyjaciela i nacierała przez trudny teren tzw. Saskiej Szwajcarii i Sudetów. Mimo że tymczasem nastąpiło podpisanie kapitulacji niemieckich sił zbrojnych, wojska hitlerowskie w tym rejonie stawiały nadal opór. W tej sytuacji 2 armia znajdowała się nadal w pościgu za nieprzyjacielem wkraczając na tereny Czechosłowacji (patrz szkic nr 3).

Ludność czeska pomagała oddziałom polskim w likwidowaniu grup nieprzyjaciela, usuwała przeszkody na drogach, ostrzegała przed zasadzkami wroga.

13 maja w Mělniku odbyła się wielka uroczystość: do zgromadzonych mieszkańców miasta przemawiali przedstawiciele Armii Radzieckiej, Wojska Polskiego i czeskich partyzantów. Czeski komendant rejonu dziękował wyzwolicielom w imieniu miejscowej ludności.

Na zakończenie uroczystości zebrani wysłali do rządu radzieckiego na ręce Naczelnego Dowódcy Armii Radzieckiej Józefa Stalina telegram, w którym między innymi stwierdzili:

„We wspólnej walce wyrosło wspólne zwycięstwo, okupione przelaną krwią. Na zwycięstwie tym wyrośnie wielka współpraca i przyjaźń, których nie zdoła zakłócić żaden obcy ani rodzimy faszysta".

Słowa te sprawdziły się. Zrodzona w boju o wolność przyjaźń narodów polskiego i czechosłowackiego zacieśnia się i krzepnie. Nasze bratnie narody tak samo, jak pomagały sobie nawzajem w boju, obecnie w latach pokojowej pracy coraz bardziej zacieśniają swą przyjaźń i współpracę.

Nad Łabą w pobliżu stolicy Czechosłowacji — Pragi 2 armia Wojska Polskiego zakończyła swój zwycięski szlak bojowy, który przeszła u boku Armii Radzieckiej. Walcząc pod wypróbowanym dowództwem radzieckim 2 armia sforsowała Nysę łużycką, wspólnie z dywizjami radzieckimi odparła gwałtowne przeciwuderzenia hitlerowców pod Budziszynem, a następnie wzięła udział w wyzwalaniu Czechosłowacji. Ze wszystkich tych walk młody, w większości niedoświadczony, ale przepojony wspaniałym duchem bojowym, żołnierz 2 armii wyszedł jako zwycięzca, zdając całkowicie ten trudny egzamin.

W tym samym czasie 1 armia Wojska Polskiego, działająca w składzie wojsk 1 Frontu Białoruskiego, po przełamaniu obrony nieprzyjaciela nad Odrą i sforsowaniu kanału Hohenzollernów oraz rzeki Haweli 3 maja wyszła nad Łabę kończąc zwycięsko swój szlak bojowy. W ostatniej fazie wojny działania jej zostały wsparte przez 1 mieszany korpus lotniczy. Setki samolotów z biało-czerwoną szachownicą skutecznie wspomagało walkę własnych wojsk naziemnych zadając bardzo poważne straty hitlerowcom.

Kilka jednostek polskich wzięło zaszczytny udział w bezpośrednich walkach o Berlin, na jego ulicach. 1 samodzielna brygada moździerzy wspierała swym ogniem radziecką piechotę szturmującą zachodnie przedmieścia miasta. 6 batalion pontonowo-mostowy, 2 brygada artylerii, a później i 1 warszawska dywizja piechoty im. Tadeusza Kościuszki walczyły w składzie wojsk pancernych generała Bogdanowa szturmujących Berlin od północy. Zatknięty przez kościuszkowców obok czerwonego sztandaru sztandar biało-czerwony na Bramie Brandenburskiej stał się symbolem nierozerwalnego braterstwa broni i idei Ludowego Wojska Polskiego z Armią Radziecką.

Walcząc nad Nysą i na Łużycach, nad Odrą i w Brandenburgii Wojsko Polskie wniosło swój wkład w dzieło ostatecznego rozgromienia hitleryzmu i stworzenia warunków do zbudowania pokojowych Niemiec. Żołnierz pol-

ski obficie przelewał krew pod Rothenburgiem i Budziszynem, pod Wriezen, Oranienburgiem i w Berlinie, przyczyniając się do rozgromienia ludobójczego imperializmu niemieckiego, do tego, by granica na Odrze i Nysie łużyckiej stała się granicą pokoju i przyjaźni między narodem polskim a narodem niemieckim, by nigdy więcej nie odrodził się śmiertelny wróg ludzkości — niemiecki militaryzm.

Dlatego też naród polski uważnie śledzi wszelkie wrogie poczynania imperialistów, którzy zmierzają do odbudowy Niemiec imperialistycznych i odwetowego Wehrmachtu.

Dlatego dzisiaj naród polski, pomny doświadczenia dziejowego milionów ofiar faszyzmu, ruin Warszawy, pogorzelisk setek spalonych wsi, czyni wszelkie wysiłki, by walka prowadzona przez kraje obozu pokoju przeciwko imperialistycznym próbom odrodzenia militaryzmu niemieckiego uwieńczona została powodzeniem. Naród polski popiera program zjednoczenia Niemiec na zasadach demokratycznych i pokojowych oraz zawarcia z nimi sprawiedliwego traktatu pokojowego

Naród polski, podobnie jak i inne narody, nie ustaje w wysiłkach, aby osłabić napięcie międzynarodowe wynikające z forsowania agresywnych układów oraz planów wojennych i utorować drogę zasadzie pokojowego współistnienia państw o różnych ustrojach w oparciu o wzajemne poszanowanie suwerenności i niezawisłości.

Równocześnie jednak naród polski — zgodnie ze swą wolą wyrażoną na moskiewskiej konferencji 8 państw europejskich — w obliczu agresywnych planów imperialistycznych, a w szczególności układów paryskich, godzących bezpośrednio w pokój Europy, nie zaniedba podjęcia wraz ze wszystkimi uczestnikami konferencji moskiewskiej odpowiednich środków, aby nadal zwiększać moc i zwartość wielkiego obozu pokoju. Wyłonienie wspólnego dowództwa sił zbrojnych w celu zapewnienia bezpieczeństwa naszych narodów przyczyni się do okiełznania sił agresji i wzmocnienia sił pokojowych na całym świecie.

W ciężkich latach wojny przeciwko Niemcom hitlerowskim wykuła się jedność narodów miłujących wolność. Cementowała je wspólnie przelana krew na polach walki o wspólne cele i dążenia. Dzięki historycznym zwycięstwom Armii Radzieckiej — w Polsce i w szeregu innych krajów mogły ująć władzę w swe ręce masy ludowe. Siły zbrojne tych państw wzięły chlubny udział w bojach przeciwko Niemcom hitlerowskim. Pod doświadczonym dowództwem radzieckim, ucząc się od radzieckich towarzyszy broni kunsztu walczenia, odnosiły zwycięstwa nad wrogiem i wniosły swój wkład we wspólne zwycięstwo.

W tej walce o wolność poważny był udział Ludowego Wojska Polskiego, które prowadziła do zwycięstwa partia, przewodniczka narodu. O tej właśnie sile, o partii, pamiętał przede wszystkim generał Karol Świerczewski, gdy w dniu 9 maja 1945 r., w dniu kapitulacji Niemiec hitlerowskich depeszował do Komitetu Centralnego PPR: „Wojsko Polskie stworzyła Partia i ona jest źródłem jego męstwa.

Wczoraj przeszliśmy granicę Czechosłowacji, uczestnicząc w wyzwoleniu naszej słowiańskiej sojuszniczki. Duch wojska wspaniały. Jesteśmy dumni, że 2 armia wbija ostatni gwóźdź do trumny faszyzmu.

Chwała Partii".

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

ALEKSANDER SZANIAWSKI

Lenin o rewolucji 1905 roku

Nakładem „Książki i Wiedzy" ukazał się wybór dokumentów, artykułów i przemówień Lenina z okresu rewolucji i o rewolucji 1905 roku. Wybór ten stanowi ogromnie cenną pozycję wydawniczą. Umożliwia on bliższe poznanie tak wielkiego wydarzenia w historii światowej, jakim była pierwsza rewolucja ludowa okresu imperializmu, a również potęgi geniusza rewolucji i wodza rewolucyjnych mas — Lenina.

Ostrość widzenia, wnikliwa, dokonywana z matematyczną dokładnością analiza rozwijających się wydarzeń, odwaga w myśleniu, śmiałość niemal granicząca z zuchwałością w podejmowaniu decyzji — te cechy twórczej pracy Lenina omawiany przez nas wybór prac ukazuje w całej pełni.

Na długo przed wybuchem rewolucyjnej burzy 1905 r. Lenin przewidywał jej nadejście i dlatego tak uporczywie walczył o zorganizowanie awangardy klasy robotniczej. Walczył o utworzenie rewolucyjnej partii proletariackiej, widział bowiem wyraźnie, że do klasy robotniczej należeć będzie decydująca rola w zbliżającej się rewolucji.

Nieuchronność rewolucji uwarunkowana była całym biegiem społeczno-ekonomicznego rozwoju Rosji. Zniesienie pańszczyzny w 1861 r. otworzyło drogę dla rozwoju kapitalizmu, lecz nie zlikwidowało całkowicie stosunków feudalno-pańszczyźnianych. Zarówno w ekonomice, jak i w ustroju politycznym istniały poważne jeszcze przeżytki stosunków pańszczyźnianych. Należy tu przede wszystkim wymienić samowładztwo carskie i obszarnicze władanie ziemią. Wyzysk kapitalistyczny przeplatał się więc z wyzyskiem na wpół feudalnym, z uciskiem narodowościowym i religijnym, spotęgowany był samowolą caratu i bezprawiem. Do tego dodać należy zależność Rosji od obcego imperializmu. Wkroczenie w okres monopolistycznego kapitalizmu na przełomie XIX i XX stulecia jeszcze bardziej zaostrzyło wewnętrzne przeciwieństwa klasowe i narodowe. Sytuacja mas stawała się nie do zniesienia.

Walkę podejmuje klasa robotnicza. Strajki ekonomiczne coraz częściej ustępują miejsca strajkom politycznym. W poszczególnych wypadkach dochodzi do starć zbrojnych. Przykład robotników przyczynił się do wzmożenia ruchów chłopskich, do ożywienia dążeń wolnościowych narodów uciskanych. *Masy nie chciały żyć po dawnemu.* Narastanie ruchu rewolucyjnego spowodowało niepokój wśród klas posiadających. Carat oprócz stosowania represji i podjudzania waśni między narodami uciekał się

do prowokacji, do tworzenia pod bacznym okiem żandarmów „organizacji robotniczych". Narastało zaniepokojenie również wśród liberalnej burżuazji i części obszarników związanych z kapitalistami. Znalazło to wyraz w opozycyjnym ruchu ziemstw przeciwko „krańcowościom absolutyzmu". Wypadki te świadczyły, że i klasy panujące *nie mogły już rządzić po dawnemu.*

W kraju dojrzewał ogólnonarodowy kryzys rewolucyjny. Ciężka i beznadziejna wojna, w którą uwikłało się samowładztwo carskie, głęboko podkopała podstawy jego władzy i panowania. Lenin pisał w grudniu 1904 roku w artykule „*Samowładztwo i proletariat*", umieszczonym w piśmie „Wpieriod", które zaczęło ukazywać się w Genewie:

„Wojna ta w najwyższym stopniu zdemaskowała i demaskuje zgniliznę samowładztwa, w najwyższym stopniu osłabia je pod względem finansowym i militarnym, w najwyższym stopniu nęka i pcha do powstania umęczone masy ludowe, od których ta występna i haniebna wojna wymaga takich bezgranicznych ofiar" (str. 36). [1])

Na kilka dni przed „krwawą niedzielą" Lenin pisał: „Kapitulacja Portu Artura to prolog kapitulacji caratu" (str. 45).

W tych „przedrewolucyjnych" artykułach, napisanych w 1904 r. i na początku stycznia 1905 r. Lenin wyraźnie formułuje nieuchronność i bliskość rewolucji, wskazuje na jej burżuazyjny charakter, który wynika z samej treści jej zadań. Przed proletariatem Lenin wysuwa zadanie: stanąć na czele mas ludowych w tej rewolucji w walce o przeobrażenia demokratyczne. Ale wskazuje zarazem, że klasa robotnicza musi pamiętać o własnych odrębnych zadaniach, musi widzieć w rewolucji burżuazyjno-demokratycznej jedynie pierwszy krok na drodze do obalenia wyzysku w ogóle.

„Krach wojenny jest nieunikniony — pisał Lenin w artykule „*Samowładztwo i proletariat*" — a wraz z nim nieuniknione jest udziesięciokrotnienie się niezadowolenia, fermentu i wzburzenia.

Do takiej chwili powinniśmy przygotować się z całą energią. W takiej chwili jeden z tych wybuchów, które to tu, to tam coraz częściej się powtarzają, doprowadzi do potężnego ruchu ludowego. W takiej chwili proletariat stanie na czele powstania, aby wywalczyć wolność dla całego ludu, aby zapewnić klasie robotniczej możność prowadzenia jawnej, szerokiej, wzbogaconej całym doświadczeniem Europy walki o socjalizm" (str. 37).

Momentem zwrotnym w rozwoju wydarzeń rewolucyjnych stała się masakra manifestacji robotniczej w niedzielę 9 (22) stycznia 1905 r.

W artykułach: „*Rewolucja w Rosji*" (napisanym 10 (23) stycznia), „*Strajk petersburski*", „*Początek rewolucji w Rosji*", „*Dni rewolucji*" i in. (str. 47—88) Lenin ocenia dzień 9 stycznia jako początek rewolucji.

„W Rosji rozgrywają się obecnie — pisze Lenin — wielkie wydarzenia historyczne. Proletariat powstał przeciwko caratowi. Do wszczęcia przez proletariat powstania doprowadził rząd... Klasa robotnicza otrzymała wielką lekcję wojny domowej... Hasło bohaterskiego proletariatu petersburskiego „Wolność albo śmierć" rozlega się dziś gromkim echem po całej

[1]) Tu i w dalszym ciągu w nawiasach podaję strony książki „Lenin o rewolucji 1905 roku", wyd. „Książka i Wiedza", 1955 r.

Rosji" (str. 52—53). Już w dniu 10 stycznia Lenin pisał: „Do proletariatu Petersburga przyłączyć się gotowe Moskwa i Południe, Kaukaz i Polska" (str. 47).

Ocena wydarzeń i przewidywania Lenina całkowicie potwierdziły się w ciągu kilku dni.

Charakteryzując styczniowy ruch strajkowy Lenin podkreśla jego cechę zasadniczą, a mianowicie fakt, że strajki ekonomiczne coraz częściej ustępują miejsca strajkom politycznym. W warunkach narastającej rewolucji Lenin wysuwa jako jedno z naczelnych zadań — uzbrojenie ludu. „Tylko uzbrojony lud stanowić może rzeczywistą ostoję wolności narodu" (str. 54).

Uzbrojenie ludu, przeniesienie haseł rewolucji na wieś, przygotowanie i organizacja sił rewolucyjnych — takie zadania stawia Lenin przed proletariatem. Jednocześnie podkreśla on międzynarodowe znaczenie walki proletariatu rosyjskiego.

W artykule „*Początek rewolucji w Rosji*", napisanym 18 (31) stycznia 1905 roku czytamy:

„Na proletariat Rosji z gorączkową niecierpliwością spogląda obecnie proletariat całego świata. Obalenie caratu w Rosji, po bohatersku zapoczątkowane przez naszą klasę robotniczą, będzie punktem zwrotnym w dziejach wszystkich krajów, ułatwieniem sprawy wszystkich robotników wszystkich narodów, we wszystkich państwach, we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej. I niechaj każdy socjaldemokrata, niechaj każdy uświadomiony robotnik pamięta o tym, jak ogromne zadania ogólnoludowej walki spoczywają dziś na jego barkach. Niechaj nie zapomina, że reprezentuje on też potrzeby i interesy całego chłopstwa, mas pracujących i wyzyskiwanych, całego ludu — przeciw wspólnemu wrogowi całego ludu. Przykład bohaterów — proletariuszy Petersburga widnieje dziś przed oczami wszystkich" (str. 55).

Rewolucja poruszyła wszystkie klasy i partie Rosji. Narastająca fala rewolucji ludowej wymagała od rewolucyjnej partii proletariackiej jednolitej i dokładnie sprecyzowanej taktyki, wymagała jasnej linii postępowania. Zadanie to było tym bardziej palące, że w partii na skutek rozbijackiej działalności mieńszewików brak było jedności.

W ocenie charakteru rewolucji, jej sił napędowych, w poglądach na strategię i taktykę partii istniały poważne różnice zdań. Aby zmienić ten stan rzeczy, Lenin i bolszewicy podejmują walkę o natychmiastowe zwołanie kolejnego, III zjazdu partii. W lutym i kwietniu Lenin pisze szereg artykułów, notatek i szkiców, które określały kierunek natarcia i formułowały zadania partii. Idee zawarte w tych pracach stanowiły podstawę powziętych przez III zjazd uchwał w sprawach taktyki partii.

Wymienić tu należy przede wszystkim artykuły: „Dwie taktyki", „Czy powinniśmy organizować rewolucję?", „Nowe zadania i nowe siły", „Socjaldemokracja a tymczasowy rząd rewolucyjny", „Rewolucyjno-demokratyczna dyktatura proletariatu i chłopstwa". (Można żałować, że żadna z tych prac nie weszła do omawianego wyboru).

W artykule „Nowe zadania i nowe siły" Lenin po raz pierwszy sformułował podstawowe hasło strategiczne bolszewizmu w rewolucji burżuazyjno-demokratycznej — hasło rewolucyjno-demokratycznej dyktatury proletariatu i chłopstwa. [2])

[2]) Patrz W. Lenin — Dzieła, t. 8, str. 186, wyd. 4 ros.

Szczególnie wydaje się nieusprawiedliwione pominięcie w wyborze prac Lenina artykułu „Rewolucyjno-demokratyczna dyktatura proletariatu i chłopstwa" zamieszczonego w 14 numerze „Wpieriod", a wydanego później w oddzielnej broszurze. Artykuł ten, napisany z właściwym Leninowi sarkazmem, jest skierowany bezpośrednio przeciwko mieńszewikowi Martynowowi i jemu podobnym, w istocie zaś rzeczy bije w dogmatyków w ogóle. Spór głównie toczy się wokół sprawy, czy socjaldemokratyczna partia robotnicza może brać udział w tymczasowym rządzie rewolucyjnym. Mieńszewicy wychodzili z założenia, że skoro rewolucja jest burżuazyjna, wodzem rewolucji może być jedynie liberalna burżuazja. Proletariatowi mieńszewicy przeznaczali rolę pomocnika burżuazji. Zdaniem mieńszewików proletariat miał się troszczyć o to, by nie odstraszyć burżuazji od rewolucji. Jeśli w wyniku zwycięstwa rewolucji zostanie utworzony tymczasowy rząd rewolucyjny, socjaldemokracja w żadnym razie nie powinna brać w nim udziału. Biorąc udział w tymczasowym rządzie — powiadali mieńszewicy — socjaldemokracja będzie miała w swych rękach władzę, a jako partia proletariatu nie może dzierżyć władzy, nie próbując zrealizować programu-maksimum, inaczej mówiąc przewrotu socjalistycznego. W tym zaś wypadku nieuchronnie poniesie ona klęskę i tylko skompromituje siebie oraz przysłuży się reakcji. Mieńszewicy powoływali się na uchwałę amsterdamskiego kongresu II Międzynarodówki, która potępiła francuskich socjalistów za wejście do burżuazyjnego rządu.

Odpowiadając Martynowowi Lenin podkreśla, że Martynow pomieszał pojęcia. Plącze on różne rzeczy — przewrót demokratyczny i socjalistyczny, walkę o republikę (realizacja programu minimum) i walkę o socjalizm.

„Gdyby socjaldemokracja chciała wytknąć sobie jako cel dokonanie niezwłocznie przewrotu socjalistycznego, to istotnie tylko by się skompromitowała. Jednakże socjaldemokracja zawsze walczyła właśnie przeciwko tego rodzaju mętnym i mglistym ideom naszych „socjal-rewolucjonistów". Dlatego właśnie podkreślała ona zawsze burżuazyjny charakter oczekującej Rosję rewolucji, dlatego właśnie domagała się ścisłego odgraniczenia demokratycznego programu - minimum od socjalistycznego programu - maksimum". [8])

Lenin wskazywał, że mieńszewicy hołdują żywiołowości w obawie, by logika wydarzeń nie zmusiła socjaldemokracji — jeśli weźmie ona udział w rządzie tymczasowym — do walki o dokonanie przewrotu socjalistycznego. W istocie rzeczy w Rosji jest tak, że proletariat w sojuszu z drobnomieszczaństwem i chłopstwem dokona przewrotu demokratycznego. Realizacja programu - minimum leży zarówno w interesie proletariatu, jak i w interesie jego sojuszników. Obawa, że trzeba będzie dokonać od razu, natychmiast przewrotu socjalistycznego — jest wprost śmieszna, jest pustym gadaniem.

Powołanie się na przykład Francji świadczy również o pomieszaniu pojęć — tam chodziło o udział socjalistów w *reakcyjnym* rządzie burżuazyjnym, gdy nie było sytuacji rewolucyjnej w kraju, w Rosji natomiast chodzi o udział socjaldemokratów w *rewolucyjnym* rządzie demokratycznym w warunkach największego wzniesienia fali rewolucji.

„Walczyć o republikę, a jednocześnie rezygnować z rewolucyjno-demo-

---

[8]) Lenin — Dzieła, t. 8, str. 267, wyd. 4 ros.

kratycznej dyktatury to to samo, co gdyby Ojama postanowił walczyć z Kuropatkinem pod Mukdenem, z góry rezygnując z myśli wkroczenia do Mukdenu. Przecież jeżeli my, lud rewolucyjny, czyli proletariat i chłopstwo, chcemy „wspólnie bić" samowładztwo, to powinniśmy wspólnie je dobić, wspólnie zabić, wspólnie odeprzeć nieuchronne próby jego restauracji!" [4])

Dokonać tego można jedynie pod warunkiem utworzenia rewolucyjno-demokratycznej dyktatury proletariatu i chłopstwa. W takim rządzie socjaldemokracja powinna brać udział. Czy to nie stwarza żadnego niebezpieczeństwa poddania się naciskowi żywiołu drobnomieszczańskiego? Nie ma i nie może być takiej formy walki, takiego stanu rzeczy w sytuacji politycznej, który by nie taił niebezpieczeństwa.

„Jeżeli nie ma rewolucyjnego instynktu klasowego, jeżeli nie ma konsekwentnego światopoglądu, opartego na podstawach naukowych, jeżeli nie ma (niechaj nie gniewają się towarzysze nowoiskrowcy) oleju w głowie — wówczas niebezpieczny jest nawet udział w strajku — może on doprowadzić do ekonomizmu; nawet udział w walce parlamentarnej — może zakończyć się kretynizmem parlamentarnym; nawet popieranie liberalnej demokracji ziemskiej — może doprowadzić do „planu kampanii ziemstw". Wówczas niebezpieczna staje się nawet lektura wielce pożytecznych dzieł Jaurèsa i Aularda z zakresu dziejów rewolucji francuskiej — może doprowadzić do broszury Martynowa o dwóch dyktaturach". [5])

III zjazd partii, który odbył się w kwietniu 1905 r. w Londynie, określił zadania proletariatu jako hegemona rewolucji i wytyczył plan strategiczny. Zjazd opracował taktykę, opartą na marksistowskiej analizie rozwoju i perspektyw rewolucji oraz potępił mieńszewików, którzy doprowadzili do rozłamu w partii. Uchwały zjazdu spotkały się z aprobatą ze strony większości organizacji partyjnych w kraju.

Wszechstronną, wnikliwą analizę oraz teoretyczne uzasadnienie i rozwinięcie uchwał III zjazdu w przeciwstawieniu do szkodliwej i wrogiej interesom proletariatu taktyki mieńszewików dał Lenin w swojej pracy „Dwie taktyki socjaldemokracji w rewolucji demokratycznej".

W pracy tej Lenin, podobnie jak w wielu innych pracach napisanych w okresie rewolucji 1905 roku, poddaje miażdżącej krytyce taktykę rosyjskich mieńszewików, demaskuje stanowisko międzynarodowego oportunizmu, uzasadnia bolszewicką taktykę w okresie rewolucji burżuazyjno-demokratycznej. Lenin w „Dwóch taktykach socjaldemokracji w rewolucji demokratycznej" najpełniej uzasadnia twierdzenie, że proletariat może i powinien być wodzem rewolucji burżuazyjno-demokratycznej. Zasada ta stanowiła podstawę strategii i taktyki bolszewików. Lenin wykazał, że koniecznym warunkiem zwycięstwa rewolucji jest sojusz klasy robotniczej i chłopstwa przy zachowaniu kierowniczej roli klasy robotniczej w tym sojuszu. W pracy tej Lenin dał szczegółową analizę klasowej treści i zadań rewolucyjno-demokratycznej dyktatury proletariatu i chłopstwa oraz form i środków walki proletariatu, a przede wszystkim wykazał, że zwycięstwo osiągnąć można tylko w drodze powstania zbrojnego. Lenin ukazał marksistom rosyjskim jasną perspektywę przerastania rewolucji burżuazyjno-

[4]) Tamże — str. 269—270.
[5]) Tamże — str. 271.

demokratycznej w rewolucję socjalistyczną. Praca ta stanowiła polityczne przygotowanie partii do spełnienia roli przywódcy w walce klasy robotniczej i mas ludowych o obalenie caratu, a następnie o dokonanie rewolucji socjalistycznej.

Przewodnią ideą Lenina w pracy „Dwie taktyki socjaldemokracji w rewolucji demokratycznej" jest idea hegemonii proletariatu w rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w warunkach imperializmu.

Lenin wykazał odmienność warunków historycznych i specyfikę rewolucji rosyjskiej w porównaniu z wczesno-kapitalistycznymi rewolucjami burżuazyjnymi na zachodzie Europy.

Te rewolucje odbywały się tam w warunkach, kiedy proletariat był jeszcze słaby i nieliczny, nie posiadał swojej własnej partii, burżuazja zaś stanowiła siłę rozwijającą się, postępową.

W Rosji rewolucja odbywała się już w warunkach imperializmu. Obok walki z pozostałościami feudalizmu wysunęło się na czoło przeciwieństwo pomiędzy proletariatem a burżuazją. Proletariat stanowił już samodzielną siłę polityczną, posiadał swoją własną partię rewolucyjną. Burżuazja w tych warunkach coraz bardziej skłaniała się ku ugodzie z siłami reakcyjnymi, stawała się klasą kontrrewolucyjną. Siłami napędowymi rewolucji były proletariat i chłopstwo. Ale właśnie dlatego Lenin przywiązywał tak wielką wagę do sprawy urzeczywistnienia przez proletariat hegemonii w rewolucji i wskazywał wielokrotnie, że rozstrzyga to o losach rewolucji.

Lenin uzasadnił, że sojusz proletariatu i chłopstwa jest możliwy i stanowi konieczny warunek zwycięstwa rewolucji.

Położenie chłopstwa w Rosji było wyjątkowo ciężkie. Chłopstwo najbardziej obciążały pozostałości średniowiecza i pańszczyzny. Walka chłopów o ziemię, o wyzwolenie się spod półfeudalnej zależności od obszarników nieuchronnie prowadziła do wystąpienia przeciwko absolutyzmowi carskiemu, do walki o zdecydowane zwycięstwo rewolucji demokratycznej. Wprawdzie spora, a początkowo przeważająca część chłopstwa nie wyzbyła się złudzeń co do cara i widziała swoich bezpośrednich wrogów tylko w obszarnikach, w żandarmach i urzędnikach carskich. Jednakże logika samej walki z obszarnictwem, kiedy w obronie posiadłości obszarniczych występował cały carski aparat ucisku, stopniowo uczyła chłopa rozciągać swoją nienawiść i na pierwszego w państwie obszarnika — cara, a już w każdym razie nastawiała chłopstwo wrogo do ustroju carskiego.

Chłopi dążyli nie tylko do wyzwolenia się spod ucisku obszarniczego, nie tylko walczyli o ziemię, ale również o uzyskanie wolności obywatelskiej, wyzwolenie się spod opieki „uriadników" i innych carskich urzędników, oswobodzenie od pasożytów — klechów.

Podkreślając znaczenie zaciętej walki chłopstwa przeciwko uciskowi ze strony obszarników i przeciwko pozostałościom pańszczyzny Lenin wskazywał, że socjaldemokracja winna udzielać poparcia tej walce.

Na wniosek Lenina III zjazd partyjny w swojej uchwale polecił wszystkim organizacjom partyjnym „...propagować wśród najszerszych warstw proletariatu to, że SDPRR stawia sobie za zadanie jak najbardziej energiczne poparcie obecnego ruchu chłopskiego, *bynajmniej nie przeciwdziałając* jego rewolucyjnym przejawom, aż do konfiskaty ziem obszarniczych włącznie" (str. 107).

I konferencja SDPRR w Tammerforsie, która odbyła się z udziałem

Lenina, wniosła odpowiednią poprawkę do programu agrarnego partii, zastępując żądanie zwrotu odcinków żądaniem konfiskaty ziemi obszarniczej, kościelnej, gabinetowej (cara), apanażowej (rodziny carskiej) itp.

Poparcie ruchów chłopskich według Lenina powinno przede wszystkim wyrazić się wnoszeniem walki klasowej na wieś, to znaczy nadaniem walce klasowej na wsi świadomego i zorganizowanego charakteru. Lenin uczył, że pobudzając całą wieś (i chłopstwo pracujące, i kułaków) do walki o demokratyczny program agrarny należy dostrzegać istnienie dwóch wojen społecznych na wsi: wojny całego chłopstwa przeciw obszarnictwu i wojny w łonie chłopstwa, między biedotą i kułactwem. Na etapie rewolucji demokratycznej ta pierwsza — jak określał Lenin — miała znaczenie wojny ogólnonarodowej. W ten sposób Lenin uczył partię, klasę robotniczą i samo chłopstwo analizowania nader skomplikowanych warunków układu sił klasowych i walki klasowej na wsi oraz podejmowania słusznych decyzji. W ten sposób przygotowywał proletariat do kierowania walką mas ludowych.

W toku rewolucji 1905 roku sojusz robotniczo-chłopski dopiero kształtował się.

„Niestety — mówił w 1915 roku Lenin — działania chłopów były zbyt rozproszone, niezorganizowane, nie dość ofensywne i w tym tkwi jedna z podstawowych przyczyn klęski rewolucji" (str. 20). Niemniej jednak można stwierdzić wzrost oddziaływania proletariatu na walkę chłopów. Lenin przytacza przykład, że na wsi wyraz „strajkujący" nabrał wśród chłopów zupełnie nowego znaczenia: oznaczał buntownika, rewolucjonistę z ludu. Na wsi pojawił się nowy typ człowieka — uświadomiony młody chłop. Sojusz robotniczo-chłopski nabierał coraz większego znaczenia. Jednakże w latach 1905—1907 nie znalazł on jeszcze organizacyjnego ujęcia. Dokonało się to dopiero w rewolucji 1917 roku w postaci rad delegatów robotniczych, chłopskich i żołnierskich.

Leninowska idea sojuszu proletariatu i chłopstwa stała się linią podziału między bolszewicką, rewolucyjną taktyką, a taktyką mieńszewicką, oportunistyczną.

Lenin udowodnił, że taktyka mieńszewików faktycznie była taktyką zdrady rewolucji, taktyką przekształcenia proletariatu w pachołka klas burżuazyjnych. „Czy osłabnie rozmach rewolucji demokratycznej, jeśli *odsunie się od niej* burżuazja?" — zapytuje Lenin w „Dwóch taktykach". Przeciwnie.

„...dopiero wtedy rozpocznie się prawdziwy rozmach rewolucji rosyjskiej, dopiero wtedy będzie to rzeczywiście największy rozmach rewolucyjny, możliwy w epoce przewrotu burżuazyjno-demokratycznego, kiedy burżuazja się odsunie i jako czynny rewolucjonista wystąpi masa chłopska obok proletariatu" (str. 257). Lenin nie cierpiał żadnych schematów, żadnych szablonów, żadnych uproszczeń w tym zagadnieniu. Praktycznie uczył partię i klasę robotniczą giętkości i dialektyki walki klasowej.

Określając linię partii w stosunku do liberalnej burżuazji, jako dążenie do izolacji jej liberalno-monarchistycznego skrzydła, Lenin jednocześnie uczył dostrzegania rozbieżności w łonie samej burżuazji, dostrzegania różnych jej odłamów. Podkreślał, że burżuazja zmienia się w toku rewolucji i w zależności od etapów rozwoju poszczególnych odłamów liberalnej bur-

żuazji należy określać w ten lub w inny sposób swój stosunek do niej, nie wyrzekając się absolutnie możliwości zawierania chwilowych kompromisów.

Uzbrojeni w uchwały III zjazdu, uzbrojeni w leninowską naukę o rewolucji bolszewicy rozwinęli ogromną pracę w masach.

Lenin kierując walką bolszewików poświęcał dużo uwagi doskonaleniu samej partii, jej struktury, form jej pracy organizacyjnej.

Uczył on, że kierowniczą rolę w rewolucji proletariat odegrać może jedynie wówczas, gdy wystąpi zespolony w jednolitą i samodzielną siłę polityczną, czyli — inaczej mówiąc — gdy wystąpi zespolony wokół własnej partii, pod sztandarem rewolucyjnej partii robotniczej kierującej jego walką.

Z tego właśnie wynikają zadania, jakie Lenin wysunął przed partią — stanąć na czele walczących mas proletariatu, stanąć na czele walczących mas ludowych, organizować ich walkę i nadawać jej kierunek wiodący do zwycięstwa.

W napisanym w marcu 1905 roku artykule „Nowe zadania i nowe siły" Lenin pisał:

„Im bardziej rozszerza się ruch ludowy, tym wyraźniej ujawnia się prawdziwa istota różnych klas, tym aktualniejsze staje się zadanie *partii* — kierować klasą, być jej organizatorem, nie zaś wlec się w ogonie wydarzeń". [6])

Lenin niejednokrotnie podkreślał, że rewolucja oznacza zasadniczy zwrot w życiu politycznym kraju, stwarza nowe warunki działalności partii i dlatego wymaga nowych metod pracy organizacyjnej, nowych metod wychowywania mas. Lenin domagał się wzbogacenia i rozszerzenia organizacyjnej pracy partii, wzbogacenia arsenału form i środków oddziaływania na masy, żądał tworzenia i rozwijania transmisji do mas.

„Rewolucyjna epoka — pisał Lenin — jest dla socjaldemokracji tym samym, czym okres wojny dla armii. Trzeba rozszerzać kadry naszej armii, przechodzić od kontyngentów pokojowych do wojennych, mobilizować rezerwistów, powoływać pod sztandary urlopowanych, tworzyć nowe pomocnicze korpusy, oddziały i rodzaje służby. Nie należy zapominać o tym, że na wojnie nieuchronną i nieodzowną rzeczą jest uzupełnianie szeregów mniej przygotowanymi rekrutami, zastępowanie częstokroć oficerów przez zwykłych żołnierzy, przyspieszanie i upraszczanie nominacji żołnierzy na oficerów". [7])

Lenin wielokrotnie powracał do zagadnień doskonalenia środków i metod pracy partyjnej, podkreślając konieczność organizacyjnego zapewnienia realizacji generalnej linii politycznej partii.

Uporczywie i systematycznie przygotowując powstanie zbrojne Lenin domagał się od działaczy partyjnych, by szkolili się w sztuce bojowej, by tworzyli drużyny bojowe i gromadzili broń. Lenin podejmował energiczne środki dla zakupu broni za granicą i przewozu jej do Rosji. Nalegał na przygotowania do powstania zbrojnego i nieustannie starał się o to, by powstanie nie było dla partii czymś nieoczekiwanym.

O tej pracy Lenina nad przygotowaniem partii do powstania zbrojnego, o jego staraniach, by członkowie partii i działacze partyjni godnie mogli spełniać rolę przywódców mas, wymownie świadczy list do towarzyszy z Komitetu Bojowego przy Petersburskim Komitecie SDPRR.

---

[6]) Tamże — str. 190.
[7]) Tamże — str. 190—191.

Chcę jeszcze zwrócić uwagę czytelnika na jeden dokument niezmiernie ważny, świadczący o trosce Lenina o działalność i formy organizacyjne pracy partii. Żałować należy, że wydawnictwo nie uwzględniło tego dokumentu w omawianym przez nas wyborze prac Lenina. Mam na myśli artykuł Lenina „O reorganizacji partii", napisany tuż po powrocie z emigracji do kraju w pierwszych dniach listopada 1905 r. i wydrukowany w codziennym legalnym piśmie bolszewickim „Nowaja Żiźń" (pismo to wychodziło od 27.X do 3.XII 1905 r. w Petersburgu). W artykule tym Lenin domaga się zmiany form pracy w związku z radykalną zmianą warunków działalności partii, nawołuje do stanowczej i śmiałej przebudowy tej działalności stosownie do nowej sytuacji. Według Lenina należy utrzymując nadal konspiracyjny aparat partii obok niego tworzyć jawne i na pół jawne, partyjne i zbliżone do partii organizacje, by maksymalnie wykorzystać legalne możliwości działania wywalczone przez klasę robotniczą.

„Bez tego rodzaju pracy — pisze Lenin — nie do pomyślenia jest, abyśmy przystosowali naszą działalność do nowych warunków, abyśmy się okazali zdolni do rozwiązywania nowych zadań...". [8])

Artykuł ten świadczy, jak bardzo konkretnie ujmował Lenin fundamentalną zasadę budownictwa partyjnego — centralizm demokratyczny, jak w zależności od historycznych warunków, w których przypadło działać partii, akcentował poszczególne strony tej zasady oraz formy organizacji i działalności partyjnej. W poprzednich latach w warunkach pracy nielegalnej nie mogła być np. stosowana zasada obieralności członków władz partyjnych. Szeroka demokratyzacja życia wewnętrznego partii była wówczas niemożliwa, a rzucona wtedy „zasada obieralności" byłaby tylko frazesem. W nowych warunkach powstaje możliwość i potrzeba wprowadzenia tej zasady, możliwe i konieczne jest pogłębienie i rozszerzenie demokratyzmu w partii.

Przebieg rewolucji w całej pełni potwierdził słuszność strategii i taktyki bolszewików, którą wykuwali oni i wcielali w czyn pod kierownictwem Lenina. Przebieg rewolucji potwierdził leninowską tezę, że proletariat może i powinien być wodzem rewolucji, że rozmach rewolucji zależy od stopnia udziału klasy robotniczej, od stopnia jej zorganizowania, od umiejętności pozyskania przez proletariat mas chłopskich jako sojusznika rewolucji.

Proletariat Rosji rozwinął potężny ruch strajkowy, który nieustannie wzrastał. W ślad za klasą robotniczą powstawało do walki chłopstwo. Nastroje rewolucyjne ogarnęły również uczącą się młodzież i demokratyczną inteligencję, a gdzieniegdzie zaczęły przenikać za mury koszar wojskowych.

Lenin, który do listopada 1905 r. przebywał na emigracji, z ogromną uwagą śledził rozwój rewolucji kierując walką partii.

Od samego początku rewolucja nabrała charakteru ogólnorosyjskiego, obejmując obszar całego imperium carskiego. Ramię w ramię z proletariatem i chłopstwem Rosji prowadzili walkę robotnicy i chłopi Ukrainy, Polski, Białorusi, krajów nadbałtyckich, Kaukazu, Azji Środkowej. Z ogromną radością i dumą Lenin witał każdy nowy przejaw walki mas ludowych, która wstrząsała posadami ustroju samowładztwa carskiego.

---

[8]) W. Lenin, J. Stalin — O budownictwie partyjnym, t. 1, str. 571, wyd. „Książka i Wiedza" 1951 r.

Lenin wysoko ocenił bohaterstwo proletariatu polskiego. Niejednokrotnie spotykamy w jego pracach z tych i późniejszych lat pełne uznania wzmianki o walkach na terenie Polski.

Oceniając walkę zbrojną w Łodzi w czerwcu 1905 r. Lenin podkreśla, że proletariat łódzki pokazał „...nie tylko nowe wzory rewolucyjnego entuzjazmu i bohaterstwa, lecz również i wyższe formy walki" (str. 142).

Kiedy latem 1905 roku wybuchł strajk w Iwanowo-Wozniesieńsku, Lenin pisał: „Spójrzcie na centralny okręg przemysłowy. Jak dawno temu wydawało się nam, że jest on pogrążony w głębokim śnie...? A tam rozgorzał już strajk powszechny. Do walki stanęły i stają dziesiątki i setki tysięcy. W niezwykłym tempie rozwija się agitacja polityczna. Robotnikom tamtejszym daleko jeszcze oczywiście do bohaterskiego proletariatu bohaterskiej Polski, lecz rząd carski szybko ich oświeca, zmusza ich do szybkiego «doganiania Polski»" (str. 146).

Lenin przywiązywał ogromną wagę do ruchów narodowo-wyzwoleńczych, traktując je na równi z ruchem chłopskim jako rezerwy rewolucji. Ruchy narodowo-wyzwoleńcze tym bardziej nabierały znaczenia, że „W Rosji *przeszło połowa, prawie trzy piąte (dokładnie 57%)* ludności" (str. 20) — cierpiało ucisk narodowy. Jako przejaw ruchów narodowo-wyzwoleńczych Lenin przytaczał strajk szkolny w grudniu 1905 r. w Polsce. Polska młodzież szkolna spaliła wówczas wszystkie książki rosyjskie, obrazy i portrety carskie, pobiła i wypędziła ze szkół nauczycieli rusyfikatorów.

Lenin notuje wiadomość z Finlandii: przepędzono namiestnika carskiego, lokaje-senatorzy zostali usunięci przez lud, wyrzucono rosyjskich żandarmów, w Toneo odbyło się zgromadzenie obywateli itd. (str. 392). Rozwijał się wówczas również ruch wśród ludności muzułmańskiej, walczył Kaukaz i Azja Środkowa.

Lenin wychowuje partię i klasę robotniczą w duchu głębokiego internacjonalizmu, solidarności między narodami we wspólnej walce przeciw wspólnemu wrogowi oraz wzywa do stanowczego poparcia dążeń wolnościowych narodów uciskanych.

W okresie rewolucji następuje dalsze zacieśnienie więzi pomiędzy SDPRR a SDKPiL. Wprawdzie SDKPiL nie potrafiła do końca wyzbyć się swoich błędów, które ciążyły na niej jeszcze przez dłuższy czas, niemniej jednak pod wpływem wspólnej walki następuje zbliżenie obu partii. W wyniku tego SDKPiL na IV zjeździe SDPRR została przyjęta w skład socjaldemokracji rosyjskiej. Ten proces zbliżania się i zespalania socjaldemokratycznych partii Lenin ocenia jako wielkiej wagi wydarzenie polityczne, które „...w ogromnym stopniu wzmocni potęgę proletariuszy wszystkich narodów Rosji". [9])

W swoim przemówieniu na V zjeździe SDPRR Lenin z zadowoleniem stwierdza: „My, bolszewicy, przez cały czas zgadzaliśmy się i teraz zgadzamy się z Polakami w dwóch najbardziej podstawowych kwestiach. Po pierwsze, zgadzamy się co do tego, że w imię socjalistycznych zadań proletariatu bezwzględnie konieczne jest jego klasowe odgrodzenie się od wszystkich pozostałych, burżuazyjnych partii... po drugie zgadzamy się co do tego, że uznajemy, iż partia robotnicza ma prawo i obowiązek pro-

[9]) W. Lenin — Dzieła t. 10, str. 345, wyd. 4 ros.

wadzić ze sobą do walki nie tylko przeciwko samowładztwu, ale i przeciwko zdradzieckiej liberalnej burżuazji drobnoburżuazyjne partie demokratyczne, w tym również chłopskie". [10])

W omawianym wyborze czytelnik znajdzie artykuł Lenina „Socjalizm a chłopstwo", poświęcony omówieniu i krytyce projektu agrarnego PPS oraz artykuł „Przyczynek do oceny rewolucji rosyjskiej", specjalnie napisany dla polskiego pisma „Przegląd socjaldemokratyczny" w celu zapoznania polskich socjaldemokratów z rozbieżnościami w SDPRR. Oba te artykuły stanowiły poważną pomoc w pracy nad wychowaniem polskich działaczy partyjnych.

Jesienią 1905 roku proletariacki ruch rewolucyjny osiągnął największe napięcie. Październikowy strajk powszechny oraz grudniowe powstanie w Moskwie i w niektórych innych miastach stanowiły punkt szczytowy wstępującej linii rewolucji rosyjskiej. Powszechny strajk październikowy ogarnął wszystkie główne ośrodki przemysłowe. Liczba uczestników tego ogólnorosyjskiego strajku przekroczyła 2 miliony. Lenin podkreślał doniosłą rolę tej specyficznie proletariackiej metody walki. Oceniając rozwój strajków w swojej pracy *„O statystyce strajków w Rosji"* stwierdził, że w walce strajkowej przewodziły okręgi petersburski i warszawski. Oba te okręgi liczyły łącznie $^1/_3$ globalnej liczby robotników *fabrycznych* w Rosji (550 tys. na 1 660 tys.), wystawiły zaś $^2/_3$ ogólnej liczby strajkujących (1 920 tys. na 2 883 tys.) w ciągu całego roku. W 1905 r. każdy robotnik z tych okręgów strajkował przeciętnie cztery razy.

Październikowy strajk powszechny przekształcił się w potężne wystąpienie polityczne proletariatu. Przebiegał on pod hasłem „precz z samowładztwem". Przerażony rząd carski zmuszony był pójść na ustępstwa. Aby oszukać masy i zahamować dalszy rozwój ruchu, car wydał manifest, w którym obłudnie przyrzekał swobody obywatelskie oraz zwołanie Dumy. Na krótki czas klasa robotnicza otrzymała wolność słowa, prasy i związków zawodowych.

Burżuazja z zadowoleniem powitała wydanie manifestu, próbując przedstawić go jako wspaniałe zwycięstwo i zakończenie rewolucji.

Dla bolszewików, dla Lenina strajk był jedynie formą rozkołysania i przygotowania mas do powstania zbrojnego. Lenin w szeregu artykułów demaskuje istotny sens manifestu, potępia burżuazję za jej ugodowość wobec caratu, smaga też biczem ostrej krytyki kapitulanckie stanowisko mieńszewików. Lenin wzywa partię do wzmożenia przygotowań do powstania zbrojnego.

W walce z caratem twórcza inicjatywa rewolucyjna mas proletariackich wyłoniła nową masową organizację polityczną — rady delegatów robotniczych, które zostały utworzone niemal we wszystkich poważniejszych ośrodkach przemysłowych.

W artykule *„Nasze zadania a Rady Delegatów Robotniczych"* Lenin, który przebywał wówczas jeszcze na emigracji, na podstawie jedynie dość skąpych relacji z kraju dostrzegł ogromną doniosłość tej nowej formy organizacji politycznej proletariatu:

„Wydaje mi się — pisze Lenin — że pod względem politycznym Radę

---

[10]) W. Lenin — O Polsce i polskim ruchu robotniczym, str. 75, wyd. „Książka i Wiedza", 1954 r.

Delegatów Robotniczych należy rozpatrywać jako zalążek *tymczasowego rządu rewolucyjnego*" (str. 409).

Rady winny stać się według Lenina ogólnorosyjskim ośrodkiem zjednoczenia wszystkich rzeczywiście rewolucyjnych, już działających sił politycznych. Rady są organizacją żywą, świeżą, silną dzięki temu, że korzenie ich tkwią głęboko w ludzie, że cieszą się one bezwzględnym zaufaniem mas, że kipią energią rewolucyjną i są ściśle powiązane z zorganizowanymi partiami rewolucyjnymi i socjalistycznymi. Za brak w działalności rad Lenin uważał fakt, że rady były jeszcze zbyt wąską organizacją. „Nie boimy się tak szerokiego i różnorodnego składu, lecz pragniemy, by był właśnie taki, gdyż bez zjednoczenia proletariatu i chłopstwa, bez bojowego zbliżenia socjaldemokratów i rewolucyjnych demokratów niemożliwy jest pełny sukces wielkiej rewolucji rosyjskiej" (str. 412).

Był to program stworzenia szerokiego frontu demokratycznego, którego treść i trzon stanowiłby sojusz robotniczo-chłopski.

„Będzie to tymczasowy sojusz — pisał dalej Lenin — dla jasno określonych najbliższych zadań praktycznych, na straży zaś jeszcze ważniejszych, podstawowych interesów proletariatu socjalistycznego, na straży jego ostatecznych celów nieugięcie stać będzie samodzielna i konsekwentna w swych zasadach Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza Rosji" (str. 412).

Zachować samodzielność partii proletariackiej, pamiętać o odrębności klasowych interesów proletariatu w walce — takie są warunki zachowania kierowniczej roli proletariatu w rewolucji, o których Lenin niejednokrotnie mówił.

Program działalności rad jako organu rewolucyjno-demokratycznej dyktatury proletariatu i chłopstwa zawiera następujące żądania: całkowite urzeczywistnienie wolności politycznych, uchylenie wszelkich ustaw krępujących wolność słowa, sumienia, zgromadzeń, prasy, zrzeszeń, strajków itd., powszechne uzbrojenie ludu, zwołanie ogólnoludowego zgromadzenia ustawodawczego, które opierałoby się na wolnym i uzbrojonym ludzie, które miałoby pełnię władzy i siły dla wprowadzenia w Rosji nowego ładu.

„Program tymczasowego rządu rewolucyjnego winien następnie — mówi Lenin —przewidywać niezwłoczne nadanie rzeczywistej i zupełnej wolności narodowościom uciskanym przez carskiego potwora".

Program ten według Lenina musi także zawierać: usankcjonowanie 8-godzinnego dnia pracy, ukrócenie wyzysku kapitalistycznego, przekazanie całej ziemi w ręce chłopów, utworzenie w całym kraju rewolucyjnych komitetów chłopskich, które zaczęły już powstawać samorzutnie.

Grudniowe powstanie zbrojne w Moskwie stanowi szczytowy punkt wzniesienia walki klasy robotniczej w rewolucji lat 1905—1907. Po jego krwawym stłumieniu przez carat zaczyna się stopniowy odpływ fali rewolucyjnej.

Po porażce grudniowego powstania zbrojnego w 1905 roku zarówno bolszewicy jak i mieńszewicy sumowali wyniki minionego roku rewolucji. Jakże odmienne były to oceny! Gdy Plechanow wyrażając pogląd całego odłamu mieńszewików oświadczył: „nie trzeba było chwytać za broń", Lenin odpowiedział:

„Przeciwnie, trzeba było bardziej zdecydowanie, energicznie i ofensyw-

nie chwytać za broń, trzeba było wyjaśniać masom niemożliwość samego tylko pokojowego strajku i niezbędność nieustraszonej i nieubłaganej walki zbrojnej" (str. 497).

Ocenę przyczyn porażki i historycznego znaczenia zbrojnego powstania grudniowego w Moskwie oraz hołd bohaterom tego powstania znajdziemy w artykułach „Nauki powstania moskiewskiego" (napisanym w sierpniu 1906 r.) i „Bohaterski czyn robotników Presni" oraz w przemówieniu na wiecu poświęconym rocznicy powstania grudniowego 1905 roku w dniu 19.XII.1919 r. Lenin bardzo wysoko ocenił bohaterską walkę proletariatu moskiewskiego: „Niezapomniane bohaterstwo robotników moskiewskich było wzorem walki dla ogółu mas pracujących Rosji" (str. 644).

Oceniając doświadczenie powstania grudniowego w pracy „Przyczynek do historii zagadnienia dyktatury", napisanej w 1920 r., Lenin pisał:

„Po raz pierwszy w dziejach świata osiągnięto tak wysoki poziom rozwoju i taką siłę walki rewolucyjnej, że powstanie zbrojne wystąpiło w połączeniu ze strajkiem masowym, tym specyficznie proletariackim orężem. Jasne jest, że doświadczenie to ma znaczenie ogólnoświatowe dla *wszystkich* rewolucji proletariackich". [11])

W latach 1906—1907, w okresie powolnego wygasania ruchu rewolucyjnego, Lenin w szeregu prac, a przede wszystkim w pracach „Rewolucja proletariacka a zadania proletariatu" oraz „Platforma taktyczna na zjazd zjednoczeniowy", dał wnikliwą ocenę istniejącej sytuacji oraz zagrzewał robotników do dalszej walki. Lenin uczył klasę robotniczą aktywnej obrony, zorganizowanego cofania się. Szczególnie ciekawe jest leninowskie opracowanie taktyki partii socjaldemokratycznej w stosunku do Dumy.

Ogólną ocenę rewolucji lat 1905—1907 czytelnik znajdzie w „Referacie o rewolucji 1905 roku", w „Przyczynku do oceny rewolucji rosyjskiej" i in. Lenin podkreślał nieprzemijające znaczenie rewolucji 1905 roku dla losów Rosji oraz jej znaczenie międzynarodowe.

Lenin nazywał rewolucję 1905 roku próbą generalną rewolucji 1917 roku, bez której niemożliwe byłoby osiągnięcie szybkiego i stanowczego zwycięstwa. Lenin wskazywał, że obowiązkiem rewolucyjnych marksistów jest głębokie studiowanie doświadczeń walk rewolucji 1905 r.

Wybór „Lenin o rewolucji 1905 roku" stanowi niezmiernie cenną pozycję w naszej literaturze, przybliża do nas okres tak ważny w dziejach, zwłaszcza w dziejach naszego ludu, a także ogromnie wzbogaca naszą wiedzę o samym Leninie.

---

[11]) Lenin — **Dzieła, t. 31, str. 315, wyd. 4 ros.**

SYGNAŁY

NA TROPACH PEWNEJ SPEKULACJI SCHOLASTYCZNEJ

Coraz trudniejsza i bardziej kłopotliwa staje się sytuacja współczesnych szermierzy fideizmu. Nauka niepowstrzymanie przenika i odkrywa tajniki przyrody, krok za krokiem wypiera wszelkie antynaukowe poglądy. Co więcej, wiedza o olbrzymich osiągnięciach nauki oraz ich praktycznym zastosowaniu staje się udziałem coraz szerszych mas. Dla fideizmu, który zawsze bytował w mrokach ludzkiej nieświadomości i tam rozkwitał, wzmagające się i potężniejące działanie światła nauki jest zabójcze.

Toteż fideiści naszych czasów — nie chcąc okazać się jawnymi obskurantami — podejmują beznadziejne próby obrony swych pozycji okazania rzekomej możliwości pogodzenia swego irracjonalistycznego światopoglądu z racjonalistycznym światopoglądem nauki.

Znamienny jest pod tym względem artykuł ks. dra Kazimierza Kłósaka pt. „Na tropach Stwórczego Rozumu", wydrukowany w nrze 14 „Tygodnika Powszechnego".

Autor wie, że rozwój nauki podkopywał i wreszcie obalił twierdzenie Tomasza z Akwinu, iż działanie sił w przyrodzie jest celowe — które było dlań dowodem istnienia stwórcy. Zmuszony jest wyznać, że bieg rzeczy w przyrodzie daje się doskonale wytłumaczyć w sposób naturalny, deterministyczny, bez uciekania się do „postronnych dodatków", do działania sił nadprzyrodzonych. Oto co pisze na ten temat ks. Kłósak: „...nie można wykazać, żeby w odniesieniu do przyrody, dla której obce są przejawy inteligencji, prawdziwa była zasada celowości... nie można wykluczyć ewentualności, że to, co się nam przedstawia jako celowe nastawienie dynamizmu przyrody bezrozumnej, jest w rzeczywistości tylko wynikiem działania ślepych przyczyn sprawczych, rezultatem działania takich np. czynników, jak dobór naturalny, dziedziczność.

...doświadczenie, które musi przecież stanowić bazę wyjściową naszej argumentacji, nie narzuca nam idei sfinalizowania procesów natury".

Autor, aby przekonać swych czytelników o zgodności swych poglądów z poglądami współczesnej nauki, nie tylko występuje — jak widzieliśmy — przeciwko twierdzeniu Tomasza z Akwinu, które głosi: **„celowe działanie bytów materialnych pozbawionych poznania"**, lecz nie zgadza się także z tymi, którzy zasadę **celowości** chcieliby zastosować do przyrody ożywionej.

Dokąd więc zmierza filozof-fideista? Cóż mu pozostało do przeciwstawienia nauce — czyżby kapitulował i składał broń przed doczesną potęgą umysłu ludzkiego?

Autor posłużył się w stosunku do swych czytelników znanym sposobem nawrotu do pozornie porzuconych pozycji kuchennymi schodami. Oto bowiem

doszedłszy do stwierdzenia, że doświadczenie nie daje nam podstawy do przyjęcia zasady celowości, dokonuje godnego politowania salto mortale.

Autor pisze: „Zamiast brać pod uwagę celowość przyrody, o której istnieniu na razie nie mamy prawa wypowiadać się w sensie twierdzącym, uwzględnimy tylko **porządek**, jaki występuje w przyrodzie..."

Istotnie, w przyrodzie istnieje określony porządek, uwarunkowany działaniem praw właściwych materii nieorganicznej i organicznej, praw, które poznawane są przez naukę w jej historycznym rozwoju. Dzięki temu właśnie potrafimy dziś w naukowy sposób wytłumaczyć **porządek** panujący zarówno w przyrodzie, jak i w społeczeństwie. Jakiż więc argument może przeciwstawić filozof-fideista np. teorii kopernikańskiej (**porządek** systemu słonecznego), teorii Darwina (**porządek** świata organicznego), teorii marksizmu (**porządek** rozwoju społecznego)?

Autor zaś wprowadza pojęcie „porządku" dla dokonania skoku w krainę metafizyki. Oto zadziwiająca w swym prymitywizmie i braku szacunku dla umysłu ludzkiego argumentacja, którą autor przeciwstawia wiedzy ludzkiej, nagromadzonej przez cały postępowy rozwój dziejowy ludzkości:

„...za punkt wyjścia naszej argumentacji weźmiemy porządek, jaki jest właściwy dla biokosmosu. Rozumowanie, do którego w tym wypadku się zwracamy, jest prostsze i łatwiej może być uznane za pewne. Bo jeżeli nikt będący przy zdrowych zmysłach nie będzie twierdził, że odnaleziony na przykład posąg marmurowy, który przedstawia jakąś piękną postać ludzką, jest dziełem ślepych sił przyrody, a nie (w ostatecznej instancji) rozumu artysty, to chyba trudno powiedzieć, że nieprawidłowo rozumuje ten, kto schodząc w dziedzinę metafizyki na tory śmiałej analogii utrzymuje, że niezwykle złożony porządek, jaki występuje w biokosmosie, ten porządek, jaki dzieła sztuki usiłują tylko w pewnym zakresie odtworzyć, wywodzi się ze Stwórczej Myśli będącej Bogiem".

Jakiż to prosty i chytry chwyt, godny średniowiecznych scholastyków — nieprawdaż? Wystarczyło tylko zastąpić „cel" „porządkiem biokosmosu", by wrócić z powrotem do „celu" i fideizmu. „Porządek biokosmosu" stał się powodem uznania obecności stwórczego rozumu. Uznanie zaś jego obecności, jak stwierdza w konkluzji autor, uprawnia do opowiedzenia się „za teleologiczną interpretacją całej przyrody zarówno przyrody nieożywionej, jak i ożywionej". Koniec wieńczy dzieło!

Czyżby jednak autor nie wiedział, iż te same przyczyny, które tłumaczą „celowość" przystosowania organizmów do życia, tłumaczą i „porządek" istniejący w przyrodzie, czyżby nie wiedział np., że prawa biologii dają możliwość wytłumaczenia, jak mógł powstać harmonijnie zbudowany organizm?

A swoją drogą nie bardzo rozumiemy, dlaczego autor jest pewien, że posąg jest stworzony przez człowieka, nie zaś przez siłę nadprzyrodzoną? Czy nie dlatego, że przechodząc od abstrakcyjnych spekulacji do spraw bardziej konkretnych musi, jak i każdy normalny człowiek, rozumować w sposób materialistyczny?

Nic nie wróży naszemu filozofowi-fideiście sukcesów w tak niewdzięcznym trudzie, którego się podjął.

TREŚĆ

Nowe drogi

5 (71)

MAJ - 1955

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

5 (71)

ROK IX
MAJ 1955

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al, Jerozolimskie 125. Nakł 96.500. Zam. 1093. 3.V.1955 r, B-6-6654.
Podpisano do druku 16,V.1955 r,

MANFRED LACHS

Konferencja Warszawska

Konferencja Warszawska zebrała się w wyniku uchwał, jakie zapadły na konferencji moskiewskiej 2 grudnia 1954 r. Ratyfikacja układów paryskich stała się faktem. Europa stanęła w obliczu nowej sytuacji. Powstał nowy agresywny blok — tzw. unia zachodnio-europejska, w którym czołową rolę odegrać mają odwetowcy z Bonn, nowy Wehrmacht, którego rodowód dobrze jest znany narodowi polskiemu i innym pokój miłującym narodom. Uruchomiony zostaje znowu militaryzm niemiecki, którego zaborczość i zbrodnie zaciążyły katastrofalnie na życiu narodów Europy, a w tym i narodu niemieckiego. Niemcy zachodnie zostały włączone do agresywnego bloku północno-atlantyckiego.

Zapowiada się rozbudowę armii zachodnio-niemieckiej, która, jak wielokrotnie stwierdzali politycy z Bonn, pozwoli rządowi zachodnio-niemieckiemu rozmawiać z innymi rządami Europy „innym językiem". Uzbrojeni zostają ci, którzy nieustannie mówią o wyprawie na Wschód, o zagrabieniu ziem polskich i ziem innych narodów. Powstaje groźba dla bezpieczeństwa państw miłujących pokój.

Na tę politykę przygotowań wojennych, które światu narzucić chcą mocarstwa zachodnie, dała odpowiedź Konferencja Warszawska. Trzydniowe jej obrady były prawdziwym aktem oskarżenia sprawców zmowy paryskiej.

Konferencja Warszawska potwierdziła słowami kierowników rządów państw obozu pokoju bezsporną prawdę o możliwości pokojowego współistnienia państw o różnych ustrojach. „Niezmienną zasadą radzieckiej polityki zagranicznej jest leninowska zasada współistnienia różnych ustrojów społecznych. Rząd radziecki broni tej zasady, aby uchronić ludzkość przed okropnościami i nieszczęściami wojny, aby zapewnić narodom pokój i spokojne życie" — tymi słowami tow. Bułganin rozpoczął swoje doniosłe oświadczenie w pierwszym dniu obrad. Ponownie i jakże dobitnie podkreśliła Konferencja Warszawska cechującą nasz obóz niezmienną wolę pokojowego współżycia i pokojowej współpracy ze wszystkimi państwami. Podkreśliła, że Europa dla nas to nie próżnia, którą wypełnić ma obcy jej sprawom i interesom czynnik: imperializm amerykański i militaryzm niemiecki. Europa to dla nas narody o starej kulturze, mające pełne prawo do samodzielnego życia w pokoju i współpracy. Dlatego walczymy konsekwentnie przeciwko wszelkim próbom podziału kontynentu i kontynuować będziemy nasze wysiłki, by usunąć bariery, które ustawiono w poprzek Europy.

Konferencja Warszawska dała należytą odprawę imperialistycznej polityce z tak zwanej „pozycji siły", polityce dyktatu i zastraszania podkreślając raz jeszcze, że nasze niepodległe i suwerenne państwa nigdy nie ustąpią wobec gróźb i prób zastraszania. Stało się jasne, że w stosunku do Związku Radzieckiego czy Albanii, Polski czy Rumunii metody polityki siły nie osiągną żadnych rezultatów.

Potępiając politykę agresywnych ugrupowań, politykę dyktatu i zastraszania narodów, Konferencja Warszawska mogła wskazać na rosnący przeciw tej polityce opór narodów wszystkich kontynentów. Wymowny przykład tego oporu stanowią wydarzenia w Azji, a w szczególności konferencja w Bandungu, przyjęcie pięciu zasad proklamowanych przez Chińską Republikę Ludową jako podstawy stosunków między szeregiem państw Azji. Dobitnych przykładów w tej mierze dostarczyły również wydarzenia europejskie, a szczególnie silny opór narodów zachodniej Europy przeciw ratyfikacji układów paryskich.

Równocześnie konferencja mogła wskazać na sukcesy polityki prowadzonej przez Związek Radziecki i cały obóz pokoju. Przykład wymowny stanowiła sprawa Austrii. Opór ludności Austrii przeciw próbom włączenia jej do bloku północno-atlantyckiego, a tym samym utrwaleniu wojskowej okupacji kraju, umożliwił przyjęcie konstruktywnych propozycji radzieckich. Przywrócenie suwerenności neutralnej Austrii jest niewątpliwie dużym wkładem w sprawę pokoju. Drogę w tym kierunku wskazały równocześnie niezmiernie ważne propozycje radzieckie w sprawie rozbrojenia i zakazu broni masowej zagłady, wysunięte w przededniu rozpoczęcia obrad warszawskich. Wysuwając konkretne wnioski, zmierzające do zaniechania propagandy wojennej, do likwidacji baz wojennych, do rozwiązania problemu niemieckiego i sytuacji na Dalekim Wschodzie oraz do zniesienia dyskryminacji gospodarczej, ZSRR proponuje zespół środków, które w sposób skuteczny przyczynić się mogą do znacznego zmniejszenia napięcia międzynarodowego. Walka z wyścigiem zbrojeń, walka o usunięcie widma wojny atomowej, walka o odprężenie w Azji, a w szczególności w rejonie Taiwanu, o utworzenie skutecznie działającego systemu zbiorowego bezpieczeństwa — to droga do zabezpieczenia pokoju.

Oto jak wydarzenia zachodzące na świecie łączyły się ściśle z treścią obrad Konferencji Warszawskiej. Wyrastają one bowiem z jednego pnia: z woli pokoju, z konsekwentnej polityki pokoju. Dlatego tak znamienne było wzajemne ich oddziaływanie: obrady warszawskie oznaczały potężne poparcie dla sił pokoju działających na wielu frontach polityki międzynarodowej; wydarzenia polityczne w Europie i Azji potwierdzały słuszność założeń i znaczenie Konferencji Warszawskiej. To wszystko stanowi o historycznym znaczeniu tego spotkania reprezentującego blisko połowę ludzkości.

Była zatem Konferencja Warszawska potężną manifestacją polityki pokoju państw socjalistycznych. Tych państw, które nie chcą cudzych ziem, nikomu nie zagrażają i pragną współpracy z wszystkimi narodami bez względu na to, w jakim żyją one ustroju. Dobitnie nakreślił linię tej polityki kierownik delegacji polskiej tow. Józef Cyrankiewicz, który zestawił bilans dziesięciolecia polityki obozu postępu i obozu imperializmu. Konkretne fakty wykazywały z całą ostrością, kto zagraża pokojowi a kto go broni, kto szanuje wolę narodów a kto gwałtem wdziera się w ich życie,

kto uznaje suwerenność i równość państw a kto depcze prawa narodów małych i słabszych.

W imię sprawy wolności i pokoju przemawiali delegaci na Konferencji Warszawskiej, podkreślając, że reprezentowane przez nich narody zdecydowane są kroczyć niezmiennie drogą budowy socjalizmu. Wykazali równocześnie zdecydowaną wolę zniszczenia każdego napastnika. Poza oświadczeniami ośmiu uczestników konferencji szczególnie znamienne w tej dziedzinie były słowa tow. Peng Teh-huaia: „Jeżeli pokój w Europie zostanie naruszony, jeżeli agresorzy imperialistyczni rozpętają wojnę przeciwko miłującym pokój krajom Europy, wówczas nasz rząd i nasz 600-milionowy bohaterski naród wspólnie z rządami i narodami bratnich krajów będzie walczył przeciwko agresji aż do ostatecznego zwycięstwa".

Słowa te, podobnie jak wypowiedzi innych delegatów stały się ostrzeżeniem dla tych, którzy wolę pokojowego współistnienia, naszą walkę o pokój i rozbrojenie rozumieć by chcieli jako wyraz słabości. Konferencja Warszawska dała na to właściwą odpowiedź: nasza walka o pokój wynika z głębokiej troski o sprawę naszych i innych narodów, o ich byt, o postęp i losy naszej cywilizacji. Gdy reprezentanci polityki wojny są głosicielami nieuchronności katastrofy, a ich awanturniczość wynika z braku wiary w siły własnego ustroju, ze strachu przed rosnącą i coraz bardziej widoczną przewagą socjalizmu — nasza polityka jest wyrazem wiary w nasz ustrój, w postęp, w ludzkość.

Sprawa pokoju wymaga nie tylko konsekwentnej polityki wysuwającej konstruktywne wnioski i walczącej o ich realizację. Sprawa pokoju wymaga siły, która potrafi go obronić przed zakusami podżegaczy. Wymaga ona czujności i ciągłej troski. Dla obrony pokoju konieczna jest taka siła, która odstraszy każdego awanturnika przed wejściem na drogę agresji, zamknie mu tę drogę przez jasne i przekonywające dowody, że awantura skończyć się musi jego własną zagładą. Tę siłę zademonstrowała Konferencja Warszawska równocześnie podkreślając gotowość wszystkich jej uczestników do pokojowego rozstrzygania wszystkich spornych zagadnień, gotowość do rokowań i rozmów. Wytyczną tej polityki jest teza, że nie ma takiej spornej sprawy, której rozstrzygnięcie wymagałoby użycia siły. Fakt ten podkreślił dobitnie tow. Bułganin: „Nie jesteśmy zwolennikami polityki „z pozycji siły". Nie dążymy do wojny, nie chcemy wyścigu zbrojeń, jesteśmy za podjęciem najbardziej radykalnych kroków w dziedzinie rozbrojenia. Zasoby, jakie jesteśmy zmuszeni zużywać obecnie na cele wojskowe, wolelibyśmy przeznaczać na potrzeby pokojowe, na podnoszenie dobrobytu naszych narodów".

Jednakże sytuacja, jaka powstała w wyniku uformowania nowego bloku agresywnego w Europie i wskrzeszenia niebezpiecznych sił militaryzmu niemieckiego nakazuje szczególną czujność. Rządy odpowiedzialne przed swoimi narodami nie mogą pozostać bezczynne. Gdy wygłaszane są groźby wojenne, gdy snuje się plany zagarnięcia naszych ziem i zamachów na naszą niepodległość — rządy państw obozu pokoju zmuszone są podjąć kroki, które stanowić będą skuteczną gwarancję ich bezpieczeństwa.

Stawiając jasno to zagadnienie Konferencja Warszawska stwierdziła, że zdecydowani jesteśmy odeprzeć wszelkie zakusy sił wojny, wszelkie próby awantur wojennych, każdy zamach na naszą niepodległość i wolność. Stwierdziła ona dobitnie, że państwa socjalistyczne dadzą należytą odprawę każdemu, kto odważy się naruszyć ich zdobycze społeczne i polityczne, to

co ciężkim wysiłkiem, pokojowym trudem robotnika i chłopa zdobyły, że nie pozwolą się zepchnąć z drogi, którą obrały. Konferencja Warszawska ujawniła w pełni twórczy i konstruktywny charakter siły obozu pokoju.

Oto język, jakim przemówiła Konferencja Warszawska. Jakże bardzo różnił się on od języka polityków wojny. Były to bowiem słowa wyrażające prawo naszych narodów do pokojowego życia, niezaprzeczalne prawo narodów *do pokoju.*

Zwiększone niebezpieczeństwo wojny i groźba dla bezpieczeństwa państw miłujących pokój nakazywała wyciągnięcie z nowej sytuacji konkretnych wniosków. Znalazło to wyraz w stworzeniu nowych form politycznej i wojskowej koordynacji państw obozu pokoju w podpisanym w dniu 14 maja Układzie o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej.

Jakże zasadniczo inny jest ten układ od porozumień i traktatów zawieranych przez mocarstwa imperialistyczne. Pakt północno-atlantycki, pakt Azji południowo-wschodniej i układ o tzw. unii zachodnio-europejskiej to bloki agresywne. Faktu tego nie potrafiły ukryć nawet najzręczniejsze sformułowania ich postanowień. Każdy z nich przewiduje rozbudowę sił zbrojnych, budowę ogromnej ilości baz, wykorzystanie obcych terytoriów dla realizacji planów wojskowo-strategicznych, szukanie dogodnych pozycji wypadowych, miejsc, z których można by dokonać agresji. Dają one wyraz polityce okrążania i osaczania tych, przeciw którym są skierowane.

Układ warszawski we wszystkich swoich postanowieniach od pierwszych słów wstępu aż po ostatni artykuł przesiąknięty jest duchem pokoju i współpracy. Najistotniejszym jego elementem jest stworzenie mocnej bazy dla nienaruszalnego prawa każdego państwa do samoobrony, do obrony swej niepodległości i integralności swoich granic.

Układ warszawski zobowiązuje wszystkich sygnatariuszy do udzielenia pomocy każdej ofierze napaści „indywidualnie i w porozumieniu z innymi państwami uczestnikami układu" wszelkimi środkami „włączając zastosowanie siły zbrojnej", czyni wszystkich odpowiedzialnymi za całość, integralność, terytorialność i niepodległość każdego z nich. W ten sposób na straży granic każdego z ośmiu państw, które podpisały układ warszawski, stają wszyscy jego uczestnicy.

Stanowiąc o obowiązku wzajemnej pomocy na wypadek napaści układ nie zamyka się jednak w gronie jego sygnatariuszy, stanowi bowiem wyraźnie, że ma charakter otwarty, że przystąpić doń mogą i inne państwa bez względu na ich ustrój społeczny i państwowy, jeżeli „wyrażą gotowość przyczyniania się poprzez udział w niniejszym Układzie, do połączenia wysiłku miłujących pokój państw w celu zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa narodów" (art. 9). Oto dalsza istotna cecha różniąca układ warszawski od paktu północno-atlantyckiego, paktu Azji południowo-wschodniej i układu o tzw. unii zachodnio-europejskiej. Każdy z nich ma charakter układu zamkniętego, co jest najbardziej charakterystyczną cechą wojennego bloku. Twórcy tych układów odmawiają dopuszczenia do nich państw obozu postępu z tej prostej przyczyny, że układy te są przeciw nim skierowane. Ujawniło się to w sposób szczególnie wymowny w momencie, kiedy Związek Radziecki wystąpił z propozycją rozważenia wraz z krajami zainteresowanymi sprawy jego udziału w pakcie północno-atlantyckim. W pakcie Azji południowo-wschodniej mocarstwa zachodnie roszczą sobie pretensje do „roztoczenia opieki" nad państwami i obszarami, które nie są uczestnikami tego układu. Pakt ten wyraźnie wyklucza pań-

stwa obozu pokoju od możliwości uczestniczenia w nim. W komentarzu nazwano go przecież „paktem antykomunistycznym".

Układ warszawski natomiast otwierając możliwość uczestniczenia w nim i innych państw uznaje niezaprzeczalne prawo każdego państwa europejskiego do współpracy i współdziałania w sprawach dotyczących żywotnych zagadnień tego kontynentu. Podobnie, jak otwarty charakter nosiła konferencja moskiewska, na którą ZSRR zaprosił wszystkie państwa europejskie, z którymi utrzymuje stosunki dyplomatyczne (pozostawiając możliwość zaproszenia i innych) oraz Chiny i Stany Zjednoczone, tak otwarty jest nowy układ.

Uczestnicy układu stwierdzają w samym jego tekście, że w dalszym ciągu dążyć będą do realizacji bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Uznają oni prawo wszystkich państw kontynentu do obrony pokoju i chcą z tymi, które gotowe są przystąpić do układu, współpracować dla wspólnej sprawy pokoju.

Pokojowy charakter układu warszawskiego wyraża się również w tym, że strony jego zobowiązują się do pokojowego rozstrzygania wszelkich sporów. Zobowiązują się „powstrzymywać się w swych stosunkach międzynarodowych od groźby użycia siły" (art. 1), oświadczają gotowość „uczestniczenia w duchu szczerej współpracy we wszystkich poczynaniach międzynarodowych, zmierzających do zapewnienia międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa" (art. 2). Zobowiązują się do wzajemnej konsultacji we wszystkich ważnych sprawach międzynarodowych i na wypadek groźby zbrojnej napaści na jednego z uczestników układu (art. 3). Zobowiązują się także nie brać udziału w jakichkolwiek koalicjach i sojuszach, które by pozostawały w sprzeczności z tym układem (art. 7). Zobowiązują się one do działania „w duchu przyjaźni i współpracy, w celu dalszego rozwoju i wzmocnienia nimi więzi ekonomicznych i kulturalnych" (art. 8).

Gdy pakt północno-atlantycki i układ o tzw. unii zachodnio-europejskiej zakładają zwiększenie machiny wojennej, wzrost zbrojeń oraz przygotowanie do użycia broni masowej zagłady, gdy ogromne zbrojenia są programem tych paktów, układ warszawski zobowiązuje strony do „przyjęcia w porozumieniu z innymi państwami, które wyrażą chęć współpracy w tej dziedzinie, skutecznych środków w celu powszechnej redukcji zbrojeń i zakazu broni atomowej, wodorowej oraz innych rodzajów broni masowej zagłady" (art. 2).

Układ warszawski nie jest zatem instrumentem wyścigu zbrojeń, a wręcz przeciwnie — stanowić będzie poważny czynnik walki o zmniejszenie zbrojeń i zakaz broni masowej zagłady. Daje on ostatnim radzieckim propozycjom rozbrojeniowym mocne zaplecze. W celu realizacji zadań obronnych układu powołuje on Zjednoczone Dowództwo Sił Zbrojnych, „które zostaną wydzielone, zgodnie z porozumieniem między Układającymi się Stronami" (art. 5). Celem przeprowadzenia konsultacji w związku z wykonywaniem postanowień układu powołuje on Doradczy Komitet Polityczny państw w nim uczestniczących (art. 6).

Oto nowe formy politycznej i wojskowej koordynacji, których konieczność wynikła z konkretnej sytuacji politycznej w Europie.

W natychmiastowym wykonaniu postanowień art. 5 układu strony powzięły decyzję o utworzeniu Zjednoczonego Dowództwa Sił Zbrojnych, ze sławnym marszałkiem Koniewem na czele.

Wszystkie postanowienia układu oparte są na nienaruszalnej i niezmiennie respektowanej zasadzie suwerenności każdego z jego uczestników. Uczestnicy zobowiązują się działać „w duchu przyjaźni i współpracy", podkreślają, że kierować się będą „zasadami wzajemnego poszanowania ich niezawisłości i suwerenności oraz nieingerencji w ich sprawy wewnętrzne" (art. 8).

Poszanowanie suwerenności leży u podstaw układu i stanowi jego najistotniejszy element. Przewija się to przez wszystkie postanowienia układu. W szczególności służy temu system konsultacji, struktura i charakter Doradczego Komitetu Politycznego i Zjednoczonego Dowództwa. W instytucjach tych ZSRR i Bułgaria, Polska i Albania, NRD i Czechosłowacja, Węgry i Rumunia działają jako suwerennie równi partnerzy.

Obce są nowemu układowi jakiekolwiek klauzule interwencyjne, stanowiące tak charakterystyczną cechę układów sporządzonych przez mocarstwa zachodnie. Klauzule te usiłują legalizować mieszanie się wielkich mocarstw, a w szczególności Stanów Zjednoczonych, w sprawy wewnętrzne mniejszych państw, a nawet innych mocarstw (np. Francji). Czyni to pakt północno-atlantycki (art. 4) i układ o tzw. unii zachodnio-europejskiej (art. 3 protokołu do unii zachodnio-europejskiej). Czynią liczne traktaty dwustronne zawierane przez Stany Zjednoczone, jak traktat z Japonią, południową Koreą, Pakistanem, Filipinami, szeregiem państw Ameryki Łacińskiej i Bliskiego Wschodu. USA zabezpieczają sobie kontrolę nad życiem gospodarczym i politycznym państw uczestniczących w tych układach. Takie samo tło posiadają wszelkie próby tworzenia organizacji „nadpaństwowych" i „ponadnarodowych".

Układ o tzw. unii zachodnio-europejskiej ograniczył suwerenne prawa państw w nim uczestniczących, gdyż w sprawach istotnych przekazuje decyzje radzie konsultatywnej, która decydować ma większością głosów. Faktycznie podporządkowało to interesy państw Europy zachodniej decyzjom rządu Stanów Zjednoczonych. Wcześniej jeszcze państwa tzw. planu Schumana przez zawarcie układu dotyczącego kombinatu węgla i stali utraciły część swoich suwerennych praw na rzecz kapitału monopolistycznego Stanów Zjednoczonych działającego w sojuszu z kapitałem monopolistycznym Niemiec zachodnich. Organy kombinatu stworzyły poważną wyrwę w dziedzinie praw gospodarczych państw w kombinacie uczestniczących. Jaskrawym przykładem brutalnego wtrącania się Stanów Zjednoczonych w wewnętrzne sprawy swoich własnych sojuszników jest narzucona im polityka dyskryminacji handlowej z państwami obozu demokracji.

Wszystkie pakty agresji cechuje trzymanie w kleszczach mniejszych państw, interwencjonizm, narzucanie decyzji wielkich mocarstw, gwałcenie praw narodów. To jest charakterystyczna cecha metod polityki wojny, polityki z tzw. „pozycji siły".

Układ warszawski jest układem suwerennie równych państw. Na tym polega jego wielkość. Między jego sygnatariuszami suwerenne prawa każdego z nich były i są niezmiennie przestrzegane zarówno w stosunkach traktatowych, jak i pozatraktatowych. Suwerenność w gronie państw obozu postępu nie jest czczą formułą. Między państwami, w których władza należy do ludu, w których działa podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu, nie ma miejsca na gwałcenie suwerennej woli państw. Każde z nich zmierza do jak najszerszego zaspokojenia potrzeb narodu, do pełnego jego rozwoju.

Wszystkie one zainteresowane są we współpracy, we wzajemnym udzielaniu sobie pomocy, we wspólnym dążeniu do podnoszenia dobrobytu swoich narodów. Wzajemne przestrzeganie suwerenności wynika z samych zasad ustrojowych i z moralno-politycznej solidarności naszych państw.

Gdy wojenne bloki montowane przez Stany Zjednoczone uderzają w pokojową współpracę międzynarodową, układ warszawski jest potężnym aktem wypowiadającym się za tą współpracą. Gdy układy i pakty imperialistyczne osłabiają i podważają Organizację Narodów Zjednoczonych, nasz układ nawiązuje do Karty Narodów Zjednoczonych i zasad w niej zawartych. Gdy układy imperialistyczne są separatystyczne, zamknięte, dyskryminacyjne i interwencjonistyczne, a tym samym naruszają zasady zbiorowego bezpieczeństwa, układ warszawski wzmacnia zbiorowe bezpieczeństwo i daje mu mocne zaplecze. Nie ma dziś lepszej metody współpracy międzynarodowej jak zasady zbiorowego bezpieczeństwa. Opiera się ono na pokojowym rozwiązywaniu spornych zagadnień, na wyrzeczeniu się siły jako sposobu rozstrzygania spraw, opiera się ono przede wszystkim na potępieniu wojny agresywnej. Łączy się to ściśle z zasadą suwerenności państw i z obowiązkiem nieinterwencji w ich sprawy wewnętrzne niezależnie od ich ustrojów politycznych i społecznych oraz obowiązkiem wykonywania zaciągniętych zobowiązań międzynarodowych. Tym wszystkim zasadom daje wyraz układ warszawski.

Układ warszawski jest nie tylko otwarty dla innych państw, ale stanowi wyraźnie, że utraci swą moc w wypadku „utworzenia w Europie systemu bezpieczeństwa zbiorowego i zawarcia w tym celu Ogólnoeuropejskiego Układu o bezpieczeństwie zbiorowym" (art. 11). W ten sposób dobitnie i wyraźnie uczestnicy układu wskazali na to, że głównym źródłem jego powstania jest utworzenie agresywnych ugrupowań przez mocarstwa zachodnie. Z chwilą gdy inne państwa europejskie wyrażą gotowość utworzenia wspólnej dla wszystkich narodów Europy organizacji bezpieczeństwa zbiorowego, uczestnicy układu warszawskiego zgodnie ze swą dotychczasową polityką staną się członkami ogólno-europejskiej organizacji.

Oto wymowna ilustracja i manifestacja obronnego charakteru nowego układu.

Historyczne jest znaczenie układu warszawskiego dla Polski. Polska była dotąd związana z sygnatariuszami układu warszawskiego szeregiem ważnych traktatów międzynarodowych. W obliczu nowej sytuacji stworzonej przez układy paryskie okazała się jednak potrzeba rozszerzenia, rozwinięcia tych zasad, które legły u podstaw dawnych układów. Układ warszawski czyni zadość tej potrzebie. Jest on dalszym wyrazem konsekwentnej pokojowej polityki naszego kraju. Oznacza on lepsze zabezpieczenie naszych granic i pokojowego rozwoju, połączenie wysiłków wszystkich państw miłujących pokój, stworzenie ściślejszych więzów pomocy i wzajemnej obrony.

Naród polski spoglądając na swoje zdobycze z perspektywy dziesięciolecia ludowego państwa stwierdzić może z dumą, że zdobył poważną pozycję międzynarodową i zyskał sobie przyjaciół, jakich nigdy dotąd nie miał. W obliczu nowej groźby dla naszej suwerenności i niepodległego bytu podjęliśmy nowe, skuteczne kroki w obronie naszych praw.

Układ warszawski oznacza dla Polski zabezpieczenie wszystkich wielkich zdobyczy dziesięciolecia, zdobyczy wyzwolenia narodowego i społecznego,

Układ warszawski zabezpiecza, umacnia i utrwala suwerenność Polski. Obrońcą naszej suwerenności są dziś wszyscy uczestnicy układu warszawskiego. Po raz pierwszy w dziejach Polski traktat wielostronny zbudowany na mocnych podstawach zbiorowego bezpieczeństwa zawiera gwarancję nietykalności naszych granic przez wszystkich sąsiadów. Oto wielka zdobycz układu warszawskiego. Po raz pierwszy w historii naszej po drugiej stronie naszej zachodniej granicy istnieje państwo, które broni nietykalności tej granicy. Uczestnik Konferencji Warszawskiej, Niemiecka Republika Demokratyczna, reprezentant pokojowych sił narodu niemieckiego, przyjęła na siebie obowiązek obrony naszych granic i ich nietykalności. Tym samym powstała nowa więź między nami a narodem niemieckim. Więź wynikająca ze wspólnoty interesów, ze wspólnej troski o sprawę pokoju. Ogromną wagę posiada fakt, że układ zawierający gwarancję naszych granic i naszej niepodległości spotyka się z całkowitą solidarnością i poparciem rządu Chińskiej Republiki Ludowej i sześciusetmilionowego narodu chińskiego. Nasza suwerenność zostaje również wzmocniona ustanowieniem zjednoczonego dowództwa. Albowiem nasze siły zbrojne zachowują swój narodowy charakter, pozostają one w dalszym ciągu niezmiennie zbrojnym ramieniem narodu polskiego. Zjednoczone dowództwo zaś obejmujące wydzielone siły zbrojne każdego państwa stanowi poważną gwarancję skuteczności wysiłków obronnych naszego kraju.

Na tle doświadczeń historii układ warszawski ukazuje się jako skuteczna gwarancja naszych interesów. Jest to układ, który zapobiegnie jakimkolwiek próbom podważenia naszych zdobyczy, naszej suwerenności i pokoju. Jest to układ łączący państwa, między którymi nie ma konfliktów i sporów, wiążący Polskę z państwami, z którymi łączą ją więzy głębokiej przyjaźni i solidarności i które sumiennie wypełniają każde wobec nas zobowiązania.

Jakże inne były układy zawierane przez rządy przedwrześniowe. Sojusznikami Polski były państwa, które patrzyły na Polskę jak na figurę w grze na szachownicy polityki europejskiej. To były papierowe sojusze, które nie zdały egzaminu życia. Widomym tego przykładem był wrzesień 1939 r. Ta tragiczna sytuacja nigdy się więcej nie powtórzy.

W imieniu narodu i rządu polskiego tow. Cyrankiewicz stwierdził na Konferencji Warszawskiej: „Pragnę zapewnić przedstawicieli rządów tu reprezentowanych, że naród polski w pełni docenia historyczne znaczenie nowego układu, że nie będzie szczędzić wysiłków dla realizacji jego postanowień i wraz ze swym rządem jak źrenicy oka strzec będzie tu wykutych zasad współpracy wolnych narodów".

Sprawa pokoju zdobyła potężne poparcie. Zyskała sprawa wszystkich narodów Europy i świata. Układ warszawski broni naszej i ich sprawy. Na tym polega jego wielkość. Stąd jeszcze jeden powód do naszej dumy, że miejscem jego narodzin była nasza stolica — że wejdzie on do historii pod nazwą Układu Warszawskiego. Jest to świadectwo międzynarodowej pozycji, jaką zdobył sobie nasz naród dzięki swojej niestrudzonej i ofiarnej pracy nad umocnieniem Ojczyzny Ludowej i pokoju.

HELENA JAWORSKA

O szybszą i bardziej wszechstronną realizację uchwał II Zjazdu ZMP

II Zjazd ZMP odbył się w atmosferze gorącej dyskusji o wychowaniu młodzieży, dyskusji, która toczyła się nie tylko w samej organizacji i wśród młodzieży, lecz ogarnęła również szerokie kręgi aktywu społecznego starszego pokolenia, zwłaszcza zaś aktywu partyjnego. Dzięki temu Związek Młodzieży Polskiej mógł dokonać i dokonał na II Zjeździe gruntownej oceny swej działalności.

Zjazd poddał ostrej krytyce błędy i zaniedbania w pracy ideowo-wychowawczej ZMP, stwierdził, że zarówno treść jak i metody tej pracy — na skutek ich jednostronności i szablonowości — niedostatecznie sprzyjały wszechstronnemu wychowaniu młodego pokolenia budowniczych socjalizmu, kształtowaniu postawy ideowej, aktywności społecznej i oblicza moralnego milionowych rzesz młodzieży.

W dyskusji przedzjazdowej i na samym Zjeździe wiele mówiło się o nudzie i szarzyźnie w organizacjach ZMP-owskich, o tym, jak to zjawisko przezwyciężyć, co robić, by coraz więcej młodzieży garnęło się do ZMP, a ci młodzi, którzy już są w organizacji, czuli się z nią mocno, serdecznie związani. Często padało pytanie: jak uczynić pracę ZMP bardziej atrakcyjną dla młodzieży? II Zjazd dał na to pytanie odpowiedź. Wskazał na rażącą dysproporcję, jaka zachodzi między treścią i formami pracy organizacji a jej zadaniami wychowawczymi, stwierdził, że treść i metody działania ZMP muszą uwzględniać różnorodne zainteresowania, pragnienia i potrzeby młodzieży, że skomplikowanym procesem kształtowania młodych umysłów, serc i charakterów można prawidłowo kierować tylko wtedy, gdy stosuje się bardzo szeroką gamę środków.

II Zjazd wskazał, że ZMP musi objąć swą działalnością wiele dziedzin życia młodego człowieka: być z nim przy warsztacie pracy i przy nauce, troszczyć się o jego warunki bytowe, kulturalny wypoczynek i rozrywkę, dbać o jego rozwój fizyczny i umysłowy, pomagać mu w rozstrzyganiu problemów ideologicznych, światopoglądowych, moralnych. Mocno podkreślono na Zjeździe wychowawcze walory kultury i sztuki, sportu i turystyki — tych dziedzin, które przez organizację traktowane były jak przysłowiowy kopciuszek, ze szkodą dla wyników jej pracy.

Zjazd napiętnował złe, biurokratyczne metody kierowania działalnością organizacji przez instancje ZMP, stwierdził, że nieodzownym warunkiem

prawidłowego kierowania jest żywa, codzienna więź z masami młodzieży, pobudzanie jej inicjatywy i opieranie się na tej inicjatywie, konkretna pomoc ZMP w rozwijaniu przez młodzież wszechstronnej, samodzielnej pracy.

Obrady Zjazdu i ich wyniki spotkały się z dużym zainteresowaniem młodzieży. Świadczył o tym m. in. przebieg tysięcy spotkań z delegatami. Delegaci byli wprost zasypywani pytaniami i spotkania te często przeradzały się w gorące dyskusje o pracy ZMP.

Ponad trzy miesiące, które upłynęły od Zjazdu, były okresem przyswajania sobie przez aktyw i członków ZMP jego uchwał, okresem początkowego wcielania tych uchwał w życie. Jakie uwagi nasuwają te pierwsze doświadczenia?

Oceniając dorobek pozjazdowych miesięcy trzeba przede wszystkim zatrzymać się nad tym, czy prawidłowe odbicie znalazły uchwały Zjazdu w stosowaniu przez ogniwa ZMP jednej z podstawowych metod wychowania młodego pokolenia, jaką jest wychowywanie go w pracy, w toku której młody człowiek pogłębia swą świadomość społeczną, uczy się wiązać swoje osobiste dążenia z interesami ogółu ludzi pracy i znajdując ujście dla swej twórczej energii wyrabia w sobie szlachetne cechy charakteru.

Na krótko przed Zjazdem ZMP obradowało III Plenum Komitetu Centralnego partii, które postawiło przed partią i narodem zadania trudne, wymagające znacznego wzrostu aktywności politycznej i produkcyjnej mas pracujących w mieście i na wsi — wymagające wzmożonej walki o zwiększenie wydajności pracy, obniżkę kosztów własnych produkcji, wykorzystanie ukrytych rezerw. Problemy te zostały mocno podkreślone na Zjeździe. „Bojowym zadaniem całej organizacji ZMP jest rozwijanie i wzbogacanie współzawodnictwa pracy w każdej dziedzinie naszego budownictwa, w głębokiej trosce o dalsze uprzemysłowienie kraju i rozkwit rolnictwa, o rozwój gospodarki i kultury narodowej" — stwierdza uchwała II Zjazdu. Czy koła i instancje ZMP w pełni wyciągają wnioski z tych wskazań? Czy lepiej kierują dziś udziałem młodzieży w walce o wykonanie zadań gospodarczych w przemyśle i rolnictwie? Czy dość energicznie zrywają z biurokratycznymi metodami kierowania, czy umieją lepiej wydobywać wszystkie głębokie treści wychowawcze, które zawiera w naszym ustroju praca, czy umieją stosować lepsze, bardziej pociągające młodzież formy współzawodnictwa?

W tej dziedzinie zachodzą niewątpliwie pozytywne zjawiska, zwłaszcza w ostatnim okresie. Obserwujemy poważny wzrost aktywności produkcyjnej młodzieży związany z rozwojem przygotowań do Festiwalu. Hasło: „Najlepsi na Festiwal" spotkało się z żywym oddźwiękiem wśród młodzieży. Młodzież pragnie zasłużyć sobie na udział w Festiwalu przede wszystkim lepszymi wynikami pracy, wzmożoną walką o wykonanie planów w przemyśle i rolnictwie. Wyrazem tego są dziesiątki tysięcy cennych zobowiązań produkcyjnych. I tak np. w czynie festiwalowym młodzieży górniczej uczestniczy w samym tylko woj. stalinogrodzkim ok. 40 tysięcy młodzieży; młodzi hutnicy zobowiązują się wyprodukować dodatkowe ilości surówki i stali poprzez stosowanie szybkościowych wytopów; w przemyśle włókienniczym zobowiązania zmierzają głównie do poprawy jakości produkcji i oszczędności surowca; młodzi kolejarze węzła Wrocław-Główny postanowili zaoszczędzić ponad 2 tys. ton węgla i rzucili podjęte

już przez wiele brygad parowozowych w kraju hasło: „Jedziemy na Festiwal na zaoszczędzonym węglu"; wielu traktorzystów współzawodniczy w terminowym wykonaniu prac polowych i w oszczędności paliwa; sporo kół ZMP w PGR, spółdzielniach i wsiach zgłosiło swój udział w konkursie na uprawę kukurydzy, w pracach społecznych przy melioracji łąk itp.

Poza samym faktem ożywienia tego ruchu cenne jest to, że znacznie rzadziej w porównaniu z przeszłością zdarzają się wypadki przygotowywania projektów zobowiązań przez wąskie grono ludzi; większość zobowiązań wypływa z projektów samej młodzieży, z jej inicjatywy.

Ale trzeba stwierdzić, że ani zasięg tego ruchu, ani jego formy nie odpowiadają jeszcze w pełni postulatom II Zjazdu. I tutaj — jak w innych dziedzinach — wiele ogniw ZMP nie potrafiło dotąd zrewidować w myśl uchwał II Zjazdu metod swej pracy i zmienić tych metod, a inne czynią to zbyt powoli. W dalszym ciągu dość powszechne jest sprowadzanie problemu współzawodnictwa pracy — niezbędnego elementu wychowania socjalistycznego — do okresowych kampanii. Wyrazem tego był m. in. fakt, że wiele zarządów ZMP w pierwszym okresie po Zjeździe nie podejmowało większych wysiłków w celu szerszego rozwijania współzawodnictwa, czekając na sygnał do rozpoczęcia „kampanii festiwalowej". Te stare skłonności do kampanijnego działania, do okresowych „zrywów" muszą odbijać się niekorzystnie zarówno na gospodarczych, jak i wychowawczych efektach pracy. Druga stara, również nie dość energicznie zwalczana słabość — to skłonność do mierzenia rezultatów ZMP-owskiej pracy w tej dziedzinie głównie wynikami osiąganymi przez pewną tylko część — mniej lub bardziej liczną, ale jednak część — młodych ludzi, zarówno w przemyśle jak i w PGR, spółdzielniach, na wsi. Kilku czy kilkunastu przodowników i racjonalizatorów, parę bardzo dobrych brygad w zakładzie przemysłowym czy w PGR, jeden czy dwóch młodych chłopów, którzy wzorowo prowadzą swe gospodarstwa — zbyt często jeszcze przesłania kołom i zarządom ZMP fakt, że wielu młodych robotników i wiele brygad nie wykonuje planów, że wielu młodych członków spółdzielni produkcyjnych czy gospodarzy indywidualnych pracuje źle, nieumiejętnie — jedni, bo brak im dostatecznych kwalifikacji, inni, bo nie rozumieją sensu swej pracy, nie mają do niej głębszego uczuciowego stosunku, zaniedbują ją.

W obu wypadkach niezbędna jest pomoc ZMP-owskiego kolektywu, ale w każdym wypadku — pomoc innego rodzaju. Wyrabianie w człowieku socjalistycznego stosunku do pracy, ugruntowanie w nim poczucia, że praca jest wyrazem jego patriotyzmu, jedyną drogą do urzeczywistnienia marzeń o coraz lepszym, sprawiedliwszym, wolnym od krzywdy i wyzysku życiu — to proces złożony, wymagający dużo bardziej wnikliwego spojrzenia na te sprawy przez aktyw ZMP, nieustannego poszukiwania coraz to nowych metod oddziaływania i stałego konfrontowania skuteczności tych metod z życiem, z wynikami. Warto chyba pomyśleć, czy nie zbyt często np. nasze metody działania pozbawiają współzawodnictwo pracy właśnie elementów współzawodnictwa, zdrowej rywalizacji. Czy podejmowania czynów i zobowiązań produkcyjnych nie należałoby częściej łączyć z zawieraniem umów o współzawodnictwie między poszczególnymi ludźmi, brygadami, oddziałami zarówno wewnątrz jednego zakładu, jak i między pokrewnymi zakładami. Wydaje się, że forma ta jest stanowczo zbyt rzadko stosowana i warto ją bardziej upowszechnić. Młodzieżowa brygada czy koło wiejskie zamiast rzucać apele bez określonego adresu, niech-

że wzywa do rywalizacji konkretną brygadę i konkretne koło. Niechże powołują wspólnie spośród siebie komisję konfrontującą wyniki, niech wzajemnie „podpatrują się" i ciągną naprzód. Albo inny przykład: istniały i działały w pewnym okresie, zarówno w przemyśle jak i na wsi, tzw. młodzieżowe posterunki kontrolne; miały one różnorodne zadania: w zakładach pracy walczyły z marnotrawstwem surowca, wykrywały cenne rezerwy, sygnalizowały o różnego rodzaju brakach w organizacji pracy. Zdarzało się, że wpadały i na ślad szkodnictwa. Na wsi pilnowały one wykonania planów pomocy sąsiedzkiej, pomagały w remontach maszyn, organizowały próby kiełkowania ziarna, pilnowały na polach zżętego zboża. Dziś słuch o nich prawie zaginął. A dlaczego nie pomyśleć o ich odrodzeniu? Mogą być bardzo pożyteczne i na pewno pociągną młodzież, nadadzą jej działaniu żywszych barw, pobudzą ambicję i aktywność.

Młodzież zgłasza zresztą sporo ciekawych projektów. Trzeba, żeby zarówno w ich rozpowszechnianiu, jak i w poszukiwaniu nowych form zarządy ZMP wykazały więcej energii. Proces przestawiania się na nowe, lepsze, bogatsze metody działania jest w zestawieniu z zadaniami naszej organizacji niewspółmiernie powolny.

Mieliśmy też po Zjeździe do czynienia z nieporozumieniami. Niektórzy aktywiści opacznie zrozumieli krytykę dokonaną na Zjeździe i wyciągnęli z niej taki wniosek: za dużo zajmowaliśmy się produkcją, trzeba z tym zerwać; zajmijmy się kulturą, sportem, organizowaniem rozrywek. A rzecz przecież w tym, że po pierwsze często zajmowaliśmy się tylko produkcją, widzieliśmy młodego człowieka tylko jako wykonawcę planu, przymykając oczy na fakt, że jego życie nie ogranicza się do godzin spędzonych przy warsztacie, że żyje on wieloma „pozaprodukcyjnymi" sprawami; po drugie, nasze metody mobilizowania młodzieży do ofiarnej, wydajnej pracy były nacechowane formalizmem, sprowadzane do nieustannego powtarzania, że plan trzeba wykonać. Starannie pozbawiono tę sprawę czynników uczuciowych, które w postępowaniu, w postawie młodego człowieka grają ogromną rolę. Wydobyć w pracy produkcyjnej, w walce o rozwój przemysłu i rolnictwa wszystkie odpowiadające psychice młodzieńczego wieku elementy szlachetnej rywalizacji, zdrowej, bo opartej na rzetelnym wysiłku, ambicji zasłużenia na uznanie kolektywu, wydobyć żywe wśród naszej młodzieży poczucie honoru, wydobyć chęci dokonywania czynów, którymi można ludzi zadziwić, chęci wykazania bojowości — takie jest przecież wskazanie II Zjazdu. I ci, którzy niewiele robią, by metody swej pracy zmieniać, i ci, którzy w imię rzekomej atrakcyjności mają skłonności do odsuwania „nieatrakcyjnych" spraw produkcji — grzeszą niezrozumieniem sensu uchwał II Zjazdu i hamują wcielenie tych uchwał w życie.

Bardzo ważnym problemem postawionym przez II Zjazd jest konieczność pogłębiania pracy politycznej i ideologicznej wśród mas młodzieży. Zjazd poddał surowej krytyce rozpanoszone w treści i metodach tej pracy schematy, potępił stanowczo traktowanie każdej wyrażanej przez młodego człowieka wątpliwości czy niesłusznego poglądu jako przejawu wrogości, zwrócił uwagę na to, że skuteczne oddziaływanie, ideologiczne przezwyciężanie błędnych, antynaukowych poglądów możliwe jest tylko w atmosferze szczerości i swobody wypowiadania się. Dorobek Zjazdu stwarza dobre podstawy do szerokiego rozwinięcia pracy politycznej, ideologicznej, światopoglądowej. Czas, który upłynął od Zjazdu, w całej rozciągłości po-

twierdza słuszność jego uchwał. Zainteresowanie młodzieży problemami polityki wewnętrznej i międzynarodowej, zagadnieniami ideologicznymi, sprawami natury światopoglądowej nieustannie wzrasta. Czy towarzyszy temu dostatecznie bogata, ofensywna działalność ZMP-owskich ogniw?

Plonem pozjazdowego okresu jest na pewno fakt, że młodzież znacznie śmielej niż przedtem porusza sprawy, których nie rozumie, na które szuka odpowiedzi. Częściej te sprawy są przedmiotem otwartych, szczerych dyskusji, sporów nieraz gorących. Takie właśnie dyskusje zaczynają zdobywać sobie miejsce na niektórych zebraniach kół ZMP, naruszając ich uświęcony złą tradycją, wiejący nudą porządek dzienny (ku uwadze dbającym o dyscyplinę aktywistom — z takich zebrań mało kto wychodzi w środku, bez większego trudu utrzymuje się do końca pełną frekwencję). Zamiast ogólnikowych referatów — więcej jest ciekawych „wieczorów pytań i odpowiedzi". Ale trzeba stwierdzić, że wysiłek kół ZMP, aktywu, instancji w tej dziedzinie pozostaje w jaskrawej dysproporcji do zadań wychowawczych organizacji i do coraz żywszego zainteresowania tymi problemami, panującego wśród młodzieży.

W większości kół ZMP nie potrafiliśmy dotąd stworzyć takiej atmosfery bujnego, ciekawego życia ideologicznego, które przyciągałoby młodzież. Chodzi o to, by właśnie w ZMP-owskim kolektywie szukała ona odpowiedzi na interesujące ją sprawy i pomocy w rozstrzyganiu wątpliwości. Jaskrawym przykładem braku takiej atmosfery mogą być wyższe uczelnie, gdzie niemal z reguły życie ideologiczne — często nabrzmiałe bardzo ostrymi i zasadniczymi problemami — toczy się obok kół ZMP. Aktyw ZMP-owski bądź to nadal oderwany od młodzieży nie widzi tego zjawiska, bądź też — fakt niemniej niepokojący — nawet je dostrzegając, nie wyciąga z tego wniosków dla swej pracy, pchając ją dalej starymi torami, rozmijającymi się z potrzebami młodzieży i zadaniami organizacji.

Mamy do czynienia nawet z faktami, że aktyw ten unika walki ideologicznej, w czasie dyskusji na zebraniach czy seminariach nie przeciwstawia się fałszywym poglądom, nie polemizuje z nimi, nie naświetla spornych problemów z punktu widzenia naszej, marksistowskiej ideologii.

Muszą niepokoić takie fakty, że np. grupa studentów, wśród których nie brak ZMP-owców, dochodzi do wniosku, iż w Polsce wygasa walka klasowa; że w pewnej grupie ZMP-owcy milcząco słuchają wywodów o pozytywnych cechach faszyzmu, a w jeszcze innej nie zajmują jasnego stanowiska wobec twierdzenia, iż moralność katolicka i moralność socjalistyczna niewiele się od siebie różnią i właściwie nie ma większego znaczenia, czy człowiek kieruje się zasadami jednej czy drugiej.

Takie dyskusje, na które aktywiści ZMP przychodzą nie przygotowani — choć je czasem sami organizują — nie mogą rzecz jasna spełnić zamierzonej roli, nie są instrumentem w naszej ofensywie ideologicznej, nie sprzyjają umacnianiu naszego wpływu na młodzież.

Spotykamy się również tu i ówdzie wśród aktywu z niechęcią do stawiania przed młodzieżą problemów ideologicznych i światopoglądowych pod pretekstem, że to „odepchnie" ją od naszej organizacji. Spotykamy fakty uginania się części aktywu pod naciskiem klerykalizmu, fakty słabej reakcji na to ze strony aktywistów bardziej ideologicznie dojrzałych. Nie wolno lekceważyć tych wszystkich przejawów. Organizacja ZMP-owska stawia sobie zadanie wychowania młodzieży w duchu ideologii marksizmu-leninizmu, w materialistycznym światopoglądzie. I aktyw ZMP-owski mu-

si zrozumieć, że jedyną drogą do tego jest właśnie wzbogacanie treści i metod naszej pracy ideologicznej, napełnianie tą pracą życia naszych kół. Nie wolno nam unikać tzw. trudnych problemów, bo w ten sposób nie przestaną one istnieć — a właśnie śmiałe ich podejmowanie, wychodzenie im naprzeciw i rozstrzyganie ich w sercach i umysłach młodzieży wypadnie na naszą korzyść. Pomijanie tych problemów odpychało i odpycha od nas młodzież, która szuka odpowiedzi. Jeśli my nie rozproszymy jej wątpliwości, znajdzie odpowiedź często inną, niż byśmy chcieli, fałszywą. Rzecz jasna, tak pojęte zadania wymagają od aktywu zetempowskiego nieustannej pracy nad sobą, nad podnoszeniem swojej wiedzy i poziomu ideologicznego. Brak solidnego i coraz bogatszego ładunku ideologicznego staje się często powodem nieśmiałości czy nawet niechęci do podejmowania dyskusji ideologicznych z młodzieżą i osłabia ofensywność aktywisty wobec argumentów wroga.

Niedostateczny poziom ideologiczny aktywu ZMP-owskiego odbija się również na naszej aktywności politycznej wśród młodzieży. Wróg rozwija w ostatnim okresie wzmożoną działalność w tej dziedzinie. Niektóre ogniwa naszej organizacji nadal bardzo słabo orientują się w nastrojach politycznych młodzieży swego terenu, w kierunkach uderzenia wroga i w argumentach, jakimi on operuje. Niektóre ogniwa nadal uważają, że spełniają swe zadanie politycznego wychowania młodzieży, jeśli od czasu do czasu poczęstują ją referatem politycznym, nie bardzo troszcząc się o to, czy jego treść trafia w nurtujące młodych sprawy. I potem dziwią się, że w dyskusji nad takim referatem nikt nie zabiera głosu. Niektórzy nawet twierdzą — wbrew oczywistym faktom — że młodzież mało się interesuje polityką, że to ją nudzi. Niechże więc zajrzą do kartek jednego choćby „wieczoru pytań i odpowiedzi", ciekawej i godnej szerokiego rozpowszechnienia formy pracy — właśnie pracy politycznej. Ileż tam pytań dotyczących sytuacji międzynarodowej i perspektyw jej rozwoju, konkretnych posunięć politycznych państw obozu pokoju, ileż chęci wyjaśnienia sobie wielu zagadnień polityki wewnętrznej naszej partii i rządu. Nie polityka nudzi młodzież — coraz powszechniejsze jest zrozumienie ścisłego związku polityki z codziennym życiem każdego człowieka. Nudzi młodzież wysłuchiwanie ogólników, chce ona znaleźć odpowiedź na konkretne pytanie, zrozumieć konkretne sprawy. I tutaj — jak w poprzednio poruszonych dziedzinach pracy — ciąży jeszcze w dużym stopniu na działalności kół i instancji ZMP stare oderwanie od młodzieży, jednostronne podejście do problemów wychowawczych, zamykanie oczu na ich złożoność.

Wyciągając praktyczne wnioski ze wskazań II Zjazdu sporo kół i aktywistów ZMP czyni wysiłki, by wzbogacić treść i formy pracy organizacji. Widoczne ożywienie nastąpiło w pracy kulturalnej, do której młodzież chętnie się garnie. Wyrazem tego są m. in. setki nowych amatorskich zespołów artystycznych i wzrost ilości młodzieży w tych zespołach. Większą opieką zaczynają otaczać ruch amatorski instancje ZMP, coraz rzadziej aktyw ZMP-owski w zakładach pracy, na wsi, na uczelniach uważa udział w tym ruchu za coś uwłaczającego powadze działacza.

Bodźcem dla rozwoju ruchu amatorskiego stały się przygotowania do V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie. Przeprowadzane w całym kraju eliminacje zespołów artystycznych wykazały zarówno poważny dorobek ilościowy (np. w eliminacjach powiatowych wzię-

ło udział ponad 23 tysiące zespołów, w tym w województwach poznańskim, bydgoskim, krakowskim, wrocławskim, stalinogrodzkim po 2 lub z górą 2 tysiące), jak i poprawę jakości, większe bogactwo, lepszy dobór repertuaru. przede wszystkim zaś świadczą o wielkich, ciągle jeszcze za mało wykorzystywanych przez ZMP możliwościach podnoszenia poziomu kulturalnego młodzieży, rozwijania w niej miłości do naszej narodowej kultury i kultury innych narodów. Warto również dodać, że pragnąc zapewnić sobie lepsze warunki pracy kulturalnej, młodzież — zwłaszcza wiejska — dość często występuje z inicjatywą remontu świetlic własnymi siłami bądź też urządza obecnie na okres letni tzw. „zielone świetlice" w parkach, ogrodach itp.

O wzbogaceniu form pracy świadczy również fakt, że organizowane przez koła ZMP szablonowe do niedawna akademie coraz częściej ustępują miejsca żywym, ciekawym wieczornicom. Więcej jest wieczorów literackich i artystycznych, połączonych z interesującymi konkursami (np. na najlepszą recytację, piosenkę itp.), częściej młodzież zbiera się, by podyskutować o książce, filmie czy sztuce teatralnej. Zabawa i rozrywka — przez niektórych aktywistów niemal nie uznawane jako rzekomo sprzeczne z politycznym charakterem ZMP-owskiej organizacji — zyskują sobie już w niej trwałe prawo obywatelstwa.

Przykłady dobrej inicjatywy sporej ilości kół i zarządów ZMP w dziedzinie upowszechnienia sportu (np. projektowany przez Zarząd Dzielnicowy ZMP Śródmieście w Łodzi turniej „dzikich" drużyn piłki nożnej, spartakiady zakładowe, gromadzkie itp.) wskazują na to, że również sport zaczyna być traktowany w organizacji jako niezbędny czynnik pracy wychowawczej. I w tej dziedzinie młodzież chętnie zgłasza swój udział w pracy nad rozbudową, naprawą i porządkowaniem obiektów sportowych, by zapewnić sobie lepsze warunki uprawiania sportu. Z uznaniem i poparciem młodzieży spotykają się organizowane obecnie przez wiele zarządów ZMP festyny przedfestiwalowe, połączone z zawodami sportowymi, wycieczkami, konkursami itp.

Wszystko to są jeszcze owe „pierwsze jaskółki", ale z pewnością wróżą one wiosnę, są przejawem słusznych poszukiwań zmierzających do wzbogacenia metod oddziaływania ideowo-wychowawczego ZMP, do zerwania z szablonem, który nie da się pogodzić z bujnym życiem młodzieży, dorastającej w warunkach budownictwa socjalizmu.

Popełnilibyśmy jednak błąd, gdybyśmy ocenili, że zrywanie z szablonem jest już zjawiskiem powszechnym, że dokonał się już zasadniczy przełom w metodach pracy kół ZMP i instancji, że jednym słowem uchwały II Zjazdu, które taki przełom postulowały, są w pełni wcielane w życie. W bardzo wielu kołach ZMP panuje nadal ospałość, treść II Zjazdu bądź to w ogóle do nich nie dotarła, bądź też dotarła starą metodą tzw. „przenoszenia uchwał", spłycona, nie wywołując głębszego przeżycia, żywszego ruchu. Nieraz nawet tam, gdzie koła i instancje uczyniły już pewien wysiłek, by rozwinąć bardziej różnorodną działalność, nowe formy pracy stosowane są tylko „od święta", nie weszły jeszcze w krew, nie stały się integralną częścią życia organizacji. Przykładem może być działalność kulturalna. Przy całym jej niewątpliwym ożywieniu trzeba zauważyć, że ciągle jeszcze zbyt słabą poprawę notujemy w systematycznej, codziennej pracy świetlic. Wystarczy zajrzeć do wielu świetlic fabrycznych i wiejskich, by przekonać się, że w rzeczywistości nie są one tym, czym powinna być świe-

tlica. Są to lepiej lub gorzej urządzone i udekorowane sale, w których dawniej odbywały się tylko zebrania, dziś już częściej urządzane są wieczornice czy zabawy, ale ponadto niewiele się w nich dzieje. Poza zebraniami czy zabawami mało kto tam po pracy zagląda, mało kto przychodzi tam szukać rozrywki. Ubogi program pracy, a w wielu wypadkach brak takiego programu sprawia, że świetlice te nie spełniają swego zadania. Problem ten nie jest jeszcze przedmiotem codziennej troski kół i zarządów ZMP.

Wiele zarządów ZMP nie potrafi jeszcze oprzeć się w swej pracy na dobrej inicjatywie i chęciach młodzieży. Np. w Zakładach im. Marchlewskiego w Łodzi spora grupa zapalonych sportowców wysunęła już niejeden cenny pomysł (zorganizowanie spartakiady zakładowej, wybudowanie basenu pływackiego itp.). Projekty te można zrealizować, ale wymaga to większej energii zarządu ZMP, który musi odegrać tu organizatorską rolę. Jest zresztą na kim się oprzeć — chętnego aktywu jest sporo. W tych samych zakładach młodzież skarży się na brak wycieczek. I znów — obiektywnych przeszkód nie ma, rzecz w tym, by okazać tej chętnej młodzieży trochę organizacyjnej pomocy. Nie nastawiać się na „wycieczki-giganty" wymagające rzeczywiście wielkiego wysiłku i najczęściej zresztą mniej udane, a na to, by młodzież w mniejszych grupach — ale za to częściej — mogła po prostu zdrowo i wesoło spędzić za miastem wolną niedzielę. Nie trzeba chyba tłumaczyć, że wspólna praca przy budowie sportowego obiektu wpływa na to, by ten obiekt potem szanować jako wspólne dobro, że wspólna wycieczka zbliża i cementuje kolektyw, że w takich właśnie formach pracy ZMP-owskiej tkwią głębokie treści wychowawcze. Mówią o tym uchwały II Zjazdu. Wszystkie koła ZMP, cały aktyw, wszystkie instancje powinny przyswoić sobie należycie te uchwały i szybciej, energiczniej wcielać je w życie.

Obok faktów świadczących o nie dość powszechnym dotarciu z uchwałami II Zjazdu do kół i aktywu, o zbyt ślamazarnym tempie ich realizacji, co uznać należy za zjawisko niepokojące, występują również tu i ówdzie przejawy powierzchownego potraktowania i wypaczania tych uchwał.

Niektórzy aktywiści płytko pojęli problem atrakcyjności pracy ZMP, sprowadzając go wyłącznie np. do sprawy form tej pracy. Formy pracy — to oczywiście rzecz bardzo ważna, szczególnie ważna w organizacji młodzieżowej. Chcemy oddziaływać nie tylko na intelekt młodego chłopca czy dziewczyny, ale i na ich uczucia, wyobraźnię, chcemy nie tylko wzbogacać ich umysł, ale budzić zapał, hartować wolę, rozwijać wrażliwość na piękno. Jeśli działalność koła ZMP sprowadza się tylko do okresowych zebrań, referatów, akademii rocznicowych — to rzecz jasna efekty wychowawcze będą nikłe lub żadne, a fakt przynależności do ZMP nie będzie odgrywał większej roli w życiu młodego człowieka. Ale przy całej ostrości tego problemu nie można zgodzić się z jego uproszczonym traktowaniem.

W czym się wyraża to uproszczenie? Oto niektórzy aktywiści rozumują: zebrania — to nuda, referaty — to nuda, młodzież nie chce przychodzić na zebrania i słuchać referatów, przestańmy więc organizować zebrania — urządzajmy potańcówki, nie wygłaszajmy referatów. Zamiast referatu — zbiorowy śpiew. A jeśli już zebranie — to „atrakcyjne". Stąd dziwolągi, które spotykaliśmy po Zjeździe: zebrania bez określonego tematu, na których mówi się o wszystkim, by w końcu rozejść się nie doszedłszy do żad-

nych konkretnych wniosków; zajęcia szkoleniowe „uatrakcyjnione" w ten sposób, że prelegent przerywa wykład co kilkanaście minut, aby zebrani mogli odśpiewać parę piosenek. Prymitywizm rozumowania autorów takich i tym podobnych pomysłów polega na tym, że odrywają oni formy pracy od jej treści. W słusznym poszukiwaniu atrakcyjnych form pracy zatracają oni świadomość celu, któremu ta atrakcyjność ma służyć, o ile rzeczywiście pomaga w oddziaływaniu wychowawczym na młodego człowieka, w utrwalaniu jego więzi z organizacją. Taka uproszczona interpretacja wysuniętego przez II Zjazd postulatu wzbogacenia form pracy spłyca sens tego postulatu. Rzeczywistego bogactwa nie zastąpią błyskotki.

Szeroki wachlarz treści i metod pracy, ich rzeczywista atrakcyjność może wynikać tylko z dobrej znajomości młodzieży danego terenu, znajomości jej zainteresowań i pragnień, a także z jasnego uświadomienia sobie przez aktyw sensu naszego działania. Zarówno ci aktywiści, którzy trzymają się uparcie starych metod, jak i ci, którzy nowe metody koncypują w czterech ścianach pokoju, wykazują niedostateczne przemyślenie trudnych zadań ideowo-wychowawczych ZMP.

Jak wynika ze wszystkiego, co wyżej powiedziano, wyniki pracy nie dają zbyt wiele powodów do zadowolenia. Pewną ilustracją tych wyników mogą być choćby cyfry wzrostu szeregów ZMP. Porównajmy parę cyfr. We wrześniu ub. roku przyjęto ogółem do organizacji ponad 34 tys. młodzieży — w marcu br. ponad 45 tys. Ale główne źródło tej dość poważnej różnicy tkwi w tym, że znaczna ilość młodzieży z VII klasy szkół podstawowych zwykle na wiosnę przychodzi do ZMP z drużyn harcerskich. Młodych robotników przyjęto do ZMP w marcu zaledwie o około 300 więcej niż we wrześniu, młodzieży chłopskiej o 2 tys. więcej. Niepokojąca jest nadal sytuacja w województwach rolniczych. Tak np. w białostockim przyjęto w marcu zaledwie o 25 młodych chłopów więcej niż we wrześniu, a w olsztyńskim o 53. W koszalińskim przyjęto mniej o 34, a w łódzkim o 79. Niektóre województwa (warszawskie, kieleckie) mogą mówić o bardziej prawidłowym tempie wzrostu organizacji na wsi. Czy cyfry te nie świadczą jednak o tym, że zbyt powoli rozszerzamy zasięg wpływów ZMP, zwłaszcza wśród młodzieży robotniczej i wiejskiej, że ciągle jeszcze nie umiemy obalić przegród, jakie oddzielają nas od znacznych rzesz młodzieży? Konieczny jest wielokrotnie większy wysiłek wszystkich kół, wszystkich instancji i całego aktywu w pracy nad głębokim przyswajaniem sobie uchwał II Zjazdu i znacznie szybszym, pełniejszym, bardziej wszechstronnym wcielaniem tych uchwał w życie. Osiągane w niektórych dziedzinach rezultaty, potwierdzające głęboką słuszność uchwał Zjazdu, powinny być bodźcem do tego wysiłku.

Na tle tych wszystkich problemów pracy ZMP po II Zjeździe wysuwa się jeszcze bardziej — jako nieodzowny czynnik w przyspieszaniu tempa realizacji uchwał Zjazdu — sprawa dalszego wzmacniania i udoskonalania metod kierownictwa partyjnego organizacją ZMP-owską.

Od czasu, gdy przed Zjazdem rozwinęła się w aktywie partyjnym bogata w treść dyskusja o sprawach wychowania młodzieży i pracy ZMP, możemy stwierdzić znaczne osiągnięcia w tej dziedzinie.

W kampanii sprawozdawczo-wyborczej, która trwa obecnie w ZMP, do rzadkości raczej należą wypadki, by aktyw partyjny nie interesował się zebraniami kół. Z reguły w zebraniach tych biorą udział członkowie egzeku-

tyw a bardzo często sekretarze organizacji partyjnych, zabierając na nich głos, pomagając kołom ZMP wnikliwiej ocenić swą pracę, spojrzeć na nią z punktu widzenia całości problemów, którymi żyje dany zakład czy wieś, z punktu widzenia zadań, jakie stawia partia przed całym społeczeństwem. Instancje partyjne znacznie częściej oceniają na swych posiedzeniach pracę ZMP. Więcej uwagi poświęcają poszczególne ogniwa partyjne sprawie lepszego zaspokajania potrzeb młodzieży, energiczniej walczą z przejawami bezdusznego stosunku do tych potrzeb ze strony administracji gospodarczej i rad narodowych. Sprawy młodzieży częściej stają przed ogniwami związków zawodowych, przed instytucjami oświatowymi, kulturalnymi itp. Zapoczątkowane przed Zjazdem formy narad w sprawach młodzieży rozwijają się nadal, choć nie w takim nasileniu jak wówczas. Zacieśnia się również bezpośredni kontakt członków instancji partyjnych z młodzieżą ZMP-owską i niezrzeszoną na spotkaniach, w czasie imprez itp.

Szczególnie warto podkreślić, że niektóre instancje partyjne, a zwłaszcza komitety wojewódzkie (np. Komitet Łódzki, KW w Białymstoku, w Zielonej Górze), głębiej wnikają w styl pracy instancji ZMP-owskich, w atmosferę ideową i moralną, jaka panuje w aparacie ZMP, skutecznie reagują na niepomyślne zjawiska. Niestety o większości komitetów powiatowych nie da się tego powiedzieć. Te jeszcze zbyt często nie potrafią w porę przeciwdziałać faktom świadczącym o chwiejnej postawie moralnej i ideowej niektórych pracowników aparatu ZMP-owskiego (np. przejawom pijaństwa, rozwiązłości, ulegania naciskowi religianctwa itp.).

Jeśli jednak stwierdzamy — a każda organizacja i instancja partyjna może to stwierdzić na swoim terenie — że tempo realizacji uchwał II Zjazdu ZMP jest zbyt powolne, że walka o „nowe" w pracy ZMP toczy się nie dość energicznie, to nie bez wpływu na to jest fakt, że i w kierownictwie partyjnym organizacją młodzieżową jest jeszcze sporo zaniedbań. Na czoło wysuwają się tu dwie sprawy.

Sprawa pierwsza — to otoczenie aktywu ZMP większą opieką ideologiczną. Część tego aktywu stanowią ludzie, którzy nie są jeszcze członkami partii. Inni mają wprawdzie już partyjne legitymacje, ale są w partii niedawno, stanowią jej najmłodszy narybek. A zadania, jakie powierza im partia, są trudne i odpowiedzialne. Z tym aktywem trzeba szczególnie dużo pracować. Jeśli chcemy poprzez ten młody aktyw oddziaływać na masy młodzieży, to on sam wymaga tym troskliwszej i bardziej wszechstronnej opieki wychowawczej, ideologicznej; błędy i wypaczenia w pracy ZMP biorą się przecież ze słabego uzbrojenia ideologicznego ZMP-owskiego aktywu. Gdy walka staje się coraz bardziej skomplikowana, nie wystarcza tylko ofiarność i szczere oddanie sprawie. Potrzebna jest wiedza, wysoka świadomość i hart. W zdobywaniu ich niezbędna jest większa pomoc partyjnych kolektywów i partyjnych działaczy. Więcej uwagi muszą przywiązywać instancje partyjne (dotyczy to zwłaszcza komitetów powiatowych, zakładowych i egzekutyw POP) do szkolenia ideologicznego aktywistów ZMP, energicznie przeciwdziałając faktom lekceważenia przez nich systematycznej nauki. Więcej prowadzić z nimi rozmów na tematy ideologiczne i światopoglądowe, a nie tylko — jak to często bywa — na temat ciasno pojętych spraw organizacyjnych; więcej wglądać w pracę organizacji partyjnych istniejących przy zarządach wojewódzkich ZMP i wciągać członków partii — pracowników zarządów powiatowych ZMP w nurt życia organizacji partyjnych przy KP. Warto chyba również pomyśleć o częstszym zbie-

raniu w komitetach partyjnych aktywistów ZMP — członków partii na dyskusje o ich pracy, postawie, o dostrzeżonych brakach i błędach. Słowem — należy większy wysiłek skierować na partyjne wychowanie ZMP-owskiego aktywu, na umacnianie w nim poczucia serdecznej, codziennej więzi osobistej z partią, poczucia odpowiedzialności przed kolektywem partyjnym za swoje czyny, za swoją działalność w ZMP, na umacnianie głębokiej świadomości, że stale, codziennie trzeba się radzić starszych działaczy, że ma się w nich najbliższych przyjaciół — wymagających, ale i serdecznych.

Druga sprawa — to większa pomoc w dopracowaniu się słusznych, jak najskuteczniejszych, jak najlepiej przystosowanych do wymagań młodzieńczego wieku metod działania ZMP. Nie wystarczy tylko częściej żądać od ZMP sprawozdań z pracy — choć to oczywiście konieczne, choć aktyw ZMP-owski musi czuć codzienną kontrolę partii nad swą pracą. Nie wystarczy tylko lepiej informować członków instancji ZMP-owskich o bieżących problemach polityki partii i — jak to się mówi w partyjno-ZMP-owskim języku — politycznie ustawiać ich do pracy nad wykonaniem zadań. Trzeba pomóc instancjom i kołom ZMP-owskim przełożyć te problemy i zadania „na młodzieżowy język", dostosować je do możliwości młodzieży w zależności od jej wieku i środowiska, rozwinąć bogactwo form pociągających młodzież. Sam aktyw ZMP-owski z tym sobie nie poradzi, brak mu niezbędnego doświadczenia nie tylko w społecznej działalności, ale po prostu doświadczenia życiowego, które przecież człowiek nagromadza latami. Umiejętność wydobycia z każdego stawianego przez partię zadania tych jego stron, które najbardziej sprzyjają wzbogaceniu wychowawczego oddziaływania na młodzież — to trudna sztuka, którą aktyw ZMP-owski może szybciej opanowywać tylko przy wnikliwej pomocy starszych, znających młodzież, mających do niej serdeczny stosunek, doświadczonych działaczy partyjnych.

Praca z aktywem ZMP-owskim, z członkami partii w ZMP wysuwa się w świetle pozjazdowych doświadczeń jako wielkiej wagi zagadnienie dla każdej instancji i organizacji partyjnej. Jest to sprawa kierowania przez partię poprzez ZMP wychowaniem młodzieży, które — jak stwierdził towarzysz Bierut — należy do spraw dla partii najważniejszych,

HENRYK ŚWIĄTKOWSKI

Sądownictwo Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w walce o umocnienie praworządności ludowej

I.

Umacnianie rewolucyjnej praworządności ludowej, ugruntowanie wśród pracowników naszego aparatu państwowego i gospodarczego oraz wśród szerokich rzesz naszego społeczeństwa świadomości o bezwzględnym nakazie ścisłego przestrzegania ustaw Polski Ludowej — zawsze było i jest troską naszej partii. Partia i rząd surowo potępiają i z całą siłą zwalczają wszelkie przejawy lekceważenia i łamania praworządności ludowej.

Ze szczególną jasnością i ostrością zagadnienie walki o umocnienie praworządności ludowej postawione zostało na III Plenum KC PZPR. Partia wskazała drogi, prowadzące do lepszego uzbrojenia organów wymiaru sprawiedliwości w walce o zabezpieczenie ścisłego przestrzegania ustaw Polski Ludowej, o ochronę interesów państwa ludowego i poszanowanie praw obywatelskich.

Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej głosząc w art. 4 zasadę, że przestrzeganie ustaw jest podstawowym obowiązkiem każdego organu państwowego i każdego obywatela, podkreśla jednocześnie głęboki sens i rewolucyjną treść naszej praworządności. Wskazuje, że prawa nasze są wyrazem woli i interesów polskiego ludu pracującego, że wola mas pracujących zorganizowanych w państwo wciela się w ustawy wydane przez władzę ludową, że nasze ustawy służą realizacji interesów ludu pracującego, służą sprawie budownictwa socjalistycznego. Przestrzeganie praworządności ludowej oznacza realizację w codziennej działalności aparatu państwowego i w postępowaniu obywateli interesów ludu pracującego i jego państwa, interesów obywateli.

III Plenum dobitnie wskazało na ogromne znaczenie praworządności ludowej jako oręża w walce klasowej. Znaczenie praworządności ludowej w walce klasowej polega przede wszystkim na tym, że skierowana jest ona przeciwko działalności wroga, że nasze ustawy mają na celu ochronę i umacnianie ekonomiki socjalistycznej, że wspierają naszą walkę z pozostałościami mentalności kapitalistycznej w społeczeństwie.

System ludowej praworządności, w miarę jego doskonalenia, staje się coraz skuteczniejszą zaporą przeciwko wrogom naszej ojczyzny i władzy ludu, staje się siłą torującą drogi ustrojowi pełnej sprawiedliwości spo-

łecznej. Ale właśnie dlatego w warunkach walki klasowej, przybierającej coraz bardziej złożone formy, każde naruszenie praworządności rewolucyjnej stwarza szczelinę, w którą wciska się wróg. „Najmniejsze bezprawie — pisał Lenin w 1919 r. — najmniejsze naruszenie porządków radzieckich stanowi już *wyłom,* który natychmiast wykorzystują wrogowie ludu pracy..." (Dzieła wybrane, t. 2, str. 553). Uchwały III Plenum uczą nas, że wypaczenia, polegające na lekceważeniu prawa ludowego, osłabiają skuteczność naszej walki z wrogiem.

Walka o umocnienie praworządności ludowej ściśle wiąże się z walką o stały wzrost świadomości mas. Proces uświadamiania sobie przez masy głębokiego sensu, celów i zadań naszej polityki, wyrażonej w wydanych przez władzę ludową ustawach, sprzyja stałemu umacnianiu praworządności ludowej i podnoszeniu jej na wyższy poziom. Z drugiej strony — nasza ludowa praworządność służy wychowaniu mas pracujących w duchu przywiązania do państwa ludowego, w duchu czujnego strzeżenia zdobyczy ludu pracującego, służy walce o coraz wyższy poziom świadomości mas. Lenin w znanym liście do Stalina „O podwójnym podporządkowaniu i praworządności" (tamże, str. 871) wskazuje, że poczucie praworządności jest nierozerwalnie związane z kulturą społeczeństwa.

III Plenum wytyczyło podstawowe, doniosłe zadania partii w walce o umacnianie codziennej więzi z masami pracującymi. W tej walce poważną bronią jest także nasza ludowa praworządność. W niej znajduje bowiem swój wyraz wzajemny stosunek państwa i obywatela. Z jednej strony — ścisłe przestrzeganie ustaw przez pracowników naszego aparatu państwowego, przepojone głęboką troską o ochronę interesów ludu pracującego i praw obywatela, wzmacnia zaufanie i przywiązanie mas do naszego prawa ludowego, zacieśnia więź z masami. Z drugiej strony — sumienne, wypływające z uświadomienia sobie nowej, rewolucyjnej treści naszych ustaw przestrzeganie praworządności ludowej przez obywateli, wykonywanie przez obywateli ich obowiązków wobec państwa jest wyrazem poczucia odpowiedzialności za sprawy państwowe, umacniania się dyscypliny państwowej wśród obywateli, ich aktywności w realizacji zadań państwowych. Jest wyrazem przywiązania społeczeństwa do państwa ludowego i zaufania do jego organów.

Praworządność ludowa posiada ogromne znaczenie wychowawcze. Na straży każdego prawa stoi oczywiście siła przymusu państwowego. Ale prawo w państwie ludu pracującego działa nie tylko w oparciu o siłę przymusu. Na straży prawa i praworządności w państwie ludowym stoi świadomość i wola ogromnej większości społeczeństwa; ludzie pracy przestrzegają zasad praworządności ludowej z głębokiego przeświadczenia, że praworządność ta odpowiada interesom narodu i je ochrania. Przepisy naszego ludowego prawa, stojące na straży zdobyczy ludu, mobilizują masy do czujnego strzeżenia tych zdobyczy przed wszelkimi zamachami godzącymi w nasz ustrój, w nasze pokojowe budownictwo socjalistyczne.

W ścisłym przestrzeganiu praworządności ludowej przejawiają się zasady demokratyzmu socjalistycznego. Wyrażają się one w bezwzględnym przestrzeganiu równości wszystkich obywateli wobec naszego ludowego prawa, w tym, że nikomu, bez względu na zajmowane stanowisko, nie wolno wywyższać się ponad prawo, że nikomu nie wolno naruszać naszych ustaw. Ustawy nasze bowiem wyrażają wolę i interesy mas, są ustanawiane dla wszystkich.

Dla umacniania praworządności ludowej istotne znaczenie ma niewątpliwie proces kształtowania i doskonalenia naszego ustawodawstwa. W okresie minionego dziesięciolecia Polski Ludowej nasze państwo wydało wiele nowych norm prawnych, regulujących różne dziedziny naszego życia państwowego, gospodarczego i społecznego. Obok tych nowych norm prawnych, stanowiących podstawę naszego ustawodawstwa, obowiązują jeszcze niektóre przepisy prawne, wydane w Polsce przedwrześniowej. Obowiązują, rzecz jasna, te dawne przepisy prawne, które mogą być wykorzystane dla ochrony ustroju demokracji ludowej, dla ochrony naszego nowego, ludowego porządku prawnego. Swą czasową moc obowiązującą przepisy te czerpią nie stąd, że wydały je dawne rządy kapitalistyczne, ale z tego, że władza ludowa uznała za możliwe i potrzebne utrzymanie tych przepisów dla ochrony naszych nowych, socjalistycznych stosunków społecznych. Przepisy te nabierają w naszych warunkach nowej klasowej treści, służąc ochronie interesów mas pracujących. Stanowią one obecnie część składową *naszego* ustawodawstwa.

Dla rewolucji — mówił towarzysz Stalin — „niezbędna jest władza, jako dźwignia przeobrażeń. Nowa władza stwarza nową praworządność, nowy porządek, który jest porządkiem rewolucyjnym.

Jestem zwolennikiem nie każdego porządku. Jestem zwolennikiem takiego porządku, który odpowiada interesom klasy robotniczej. Jeżeli zaś niektóre ustawy starego ustroju mogą być wykorzystane w interesie walki o nowy porządek, to należy wykorzystać również stare ustawy“ (Zagadnienia leninizmu, str. 611, wyd. 10 ros.).

Jednakże zachowanie przez zbyt długi okres czasu starych przepisów prawnych jest czynnikiem hamującym, opóźniającym rozwój naszego ludowego prawa. Dawne normy prawne zachowując starą formę, nie przystosowaną do nowej treści naszego prawa, nie mogą w pełni czynić zadość potrzebom walki o umocnienie ludowej praworządności. Dlatego też te dawne przepisy prawne muszą z czasem ustąpić nowym przepisom, wydanym przez władzę ludową.

W naszym ustawodawstwie szczególnie ostro zarysowuje się to zagadnienie w dziedzinie prawa karnego i cywilnego. Państwo ludowe wydało szereg norm karnych, których celem jest zabezpieczenie podstaw politycznych i ekonomicznych naszego państwa. Jednakże fakt, że obowiązuje dotąd kodeks karny z 1932 r., świadczy o opóźnieniu w rozwoju naszego prawa. Dlatego potrzebna jest szybka kodyfikacja naszego prawa, zwłaszcza w dziedzinie prawa karnego i cywilnego. Po 10 latach istnienia państwa ludowego brak takich kodyfikacji świadczy o poważnym niedomaganiu w pracy naszych prawników, świadczy również o niedostatecznym wysiłku Ministerstwa Sprawiedliwości w kierunku rozwiązania tego zagadnienia.

Zgodnie ze wskazaniami partii i rządu Ministerstwo Sprawiedliwości od szeregu lat przygotowuje projekty nowych kodeksów karnego i cywilnego. Uchwały III Plenum nakazują przyśpieszenie prac kodyfikacyjnych. Obecnie podejmowane są wysiłki, aby szybciej zakończyć prace nad nowymi kodeksami karnym i cywilnym, które winny stać się skutecznym orężem w walce o dalsze umacnianie praworządności ludowej.

II.

Na straży praworządności ludowej stoją wszystkie organy państwowe, ale szczególna rola w walce o praworządność ludową przypada sądowi. Jest to naczelne zadanie naszego sądownictwa ludowego. Cała organizacja i metody działalności naszego sądownictwa podporządkowane są temu zadaniu. Prawo nasze uzbraja sądy w ich walce o ugruntowanie praworządności ludowej w szerokie uprawnienia i skuteczne środki.

Sądy powołane są, jak głosi Konstytucja, do ochrony ustroju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, zdobyczy ludu pracującego, praw obywateli. W tym zawarta jest rewolucyjna treść naszego ludowego wymiaru sprawiedliwości. W tym tkwi istota klasowa naszego sądownictwa, jego przeciwstawność względem sądownictwa państw burżuazyjnych.

Walka o praworządność ludową, prowadzona przez sądy w państwie ludu pracującego, opiera się na tym, że treścią wymiaru sprawiedliwości jest służba interesom narodu, jest ochrona budownictwa socjalistycznego. Tą najgłębszą treścią ludowego wymiaru sprawiedliwości musi być przepojona codzienna praca naszego sądownictwa, które coraz lepiej, konsekwentnie i ofiarnie winno walczyć o wykonanie zadań, jakie na nasze sądy nakłada Konstytucja w dziedzinie ochrony ustroju Polski Ludowej, zdobyczy mas pracujących i praw obywateli. Walka naszych sądów o realizację tych szczytnych i odpowiedzialnych celów związana jest z całokształtem naszych zadań na froncie budownictwa socjalistycznego. Wymaga to od naszych sądów bojowej postawy wobec wszelkich naruszeń prawa. Wprawdzie w Polsce Ludowej w rezultacie przeobrażeń rewolucyjnych w naszym życiu przestępczość znacznie spadła (w porównaniu z ilością przestępstw w 1937 r. wynosiła ona: w 1951 r. — 39,8%, w 1952 r. — 40,7%, w 1953 r. — 39,4%), nie może to jednak w żadnym razie wpływać na osłabienie czujności w walce z przestępczością. Sądy nasze muszą ostro zwalczać wszelkie zamachy na ustrój naszego państwa i na własność społeczną, bezwzględnie tępić marnotrawstwo i wypadki nadużywania władzy, ścigać wybryki chuligańskie i inne przestępstwa, godzące w spokój obywatela, w jego życie, własność osobistą, zdrowie i godność.

Przekazanie sądom powszechnym wszystkich spraw karnych osób cywilnych, jak również spraw karnych funkcjonariuszów Milicji Obywatelskiej, organów bezpieczeństwa publicznego i służby więziennej świadczy niewątpliwie o tym, że nasze sądy powszechne coraz lepiej posługują się orężem praworządności ludowej w walce z przestępczością. W tej walce niezbędna jest ofiarność, bojowość i czujność rewolucyjna na wszelkie przejawy działalności wroga.

Poważna rola w walce naszego aparatu sądowego o ugruntowanie praworządności ludowej przypada Sądowi Najwyższemu, na który Konstytucja nakłada obowiązek nadzoru nad orzecznictwem wszystkich sądów. Sąd Najwyższy wytycza w ten sposób zasadniczą linię działalności sądów w rozstrzyganiu spraw karnych i cywilnych, zabezpiecza jednolite stosowanie prawa przez wszystkie sądy.

Walka o umacnianie praworządności ludowej jest także główną treścią pracy organów prokuratury, których odpowiedzialne, bojowe i trudne zadania w tej dziedzinie mają szeroki zasięg. Rzecz jasna, że prokuratura realizuje swoje funkcje w dziedzinie umacniania praworządności ludowej w innym zakresie oraz innymi środkami aniżeli sąd, który sprawuje

wymiar sprawiedliwości. Zadania sądu i prokuratury w umacnianiu praworządności ludowej ściśle się jednak ze sobą wiążą. Im bardziej konsekwentna i skuteczna jest walka organów prokuratury o przestrzeganie praw Polski Ludowej, tym pomyślniej może swe zadania w tej dziedzinie realizować sąd.

* *
*

W swej walce o ugruntowanie ludowej praworządności sądy opierają się na demokratycznych zasadach, które są podstawą zarówno organizacji, jak i metod działalności aparatu sądowego.

W organizacji i metodach działalności naszego sądownictwa korzystamy z bogatych wzorów tworzenia i umacniania socjalistycznego aparatu sądowego w ZSRR, opieramy się na podstawowym założeniu, że siłą naszego aparatu państwowego jest jego więź z masami i kontrola mas nad jego pracą, że siła aparatu państwa socjalistycznego polega na bezpośrednim udziale mas w działalności tego aparatu, że aparat ten jest wyłoniony przez masy i służy masom.

Jak to podstawowe założenie realizowane jest w pracy naszego sądownictwa?

Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wprowadziła zasadę wybieralności sędziów i ławników ludowych. W zasadzie wybieralności sędziów i ławników ludowych znajduje swój wyraz realizacja postulatu, aby sądy były wyłonione przez masy, aby masy sprawowały kontrolę nad pracą sądów. Niedawno przeprowadzone w ZSRR wybory powszechne do sądów ludowych (sądów szczebla rejonowego) przeszły pod znakiem wielkiej aktywności politycznej mas. W czasie akcji wyborczej odbyły się liczne zebrania sprawozdawcze, na których omawiano wyniki pracy sądów ludowych w walce o ugruntowanie praworządności socjalistycznej. Wyborcy poznawali kandydatów na sędziów i ławników ludowych. Kampania wyborcza była poważnym wydarzeniem w walce o umocnienie praworządności socjalistycznej, o umocnienie autorytetu sądów ludowych, o zacieśnienie więzi sądu z masami.

Realizacja zasady wybieralności sędziów u nas stanie się dalszym poważnym krokiem na drodze zapewnienia kontroli społecznej nad sądownictwem i usprawnienia naszego wymiaru sprawiedliwości.

Wybory sędziów przez terenowe organy władzy ludowej powinny dać w rezultacie jeszcze większe powiązanie naszych sądów z masami, powinny tym samym wzmocnić politycznie nasze sądy, podnieść ich autorytet. Ażeby osiągnąć te główne zadania polityczne, przygotowanie do wyborów powinno stać się poważną kampanią polityczną, w toku której rozwinąć należy szeroką pracę masowo-wychowawczą, wyjaśniającą społeczeństwu znaczenie naszej ludowej praworządności, rolę sądów w jej umacnianiu, w zabezpieczeniu interesów państwa i praw obywateli.

Wybory sędziów przez powiatowe i wojewódzkie rady narodowe powinny w sposób gruntowny wpłynąć na zmianę dotychczasowego stosunku rad narodowych do sądów w kierunku większego niż dotąd zainteresowania się problematyką sądową, tak aby rady jako organy wybierające sędziów i ławników ludowych czuły się odpowiedzialne za poziom ich pracy, aby umacniały autorytet sądu i pomagały mu w ugruntowaniu praworządności ludowej.

Według obowiązujących u nas od 1950 r. przepisów sądy powiatowe i wojewódzkie winny składać sprawozdania ze swej działalności powiatowym i wojewódzkim radom narodowym. Niestety, rady nie wykorzystały dotąd tego wydawałoby się dobrego instrumentu kontroli społecznej nad pracą sądów. Świadczy to o braku żywszego zainteresowania pracą sądów ze strony rad. Świadczy to także o tym, że nasza administracja wymiaru sprawiedliwości za mało troszczyła się o zainteresowanie terenowych organów władzy państwowej pracą sądów. Świadczy to również o pewnych biurokratycznych nawykach pozostałych w spadku po sądownictwie burżuazyjnym.

Mające nastąpić wybory sędziów przez rady winny przyczynić się do mocniejszego powiązania sądów z życiem politycznym, społecznym i gospodarczym terenu, do wzmocnienia więzi sądów z masami, do wzmocnienia kontroli mas nad działalnością aparatu wymiaru sprawiedliwości.

W ustroju, gdzie władza należy do ludu pracującego, sąd jest organem wciągania szerokich mas do rządzenia państwem. Ta podstawowa zasada demokracji socjalistycznej, polegająca na bezpośrednim, powszechnym udziale mas ludowych w rządzeniu państwem, realizuje się w naszym sądownictwie przez udział ławników ludowych w rozstrzyganiu spraw karnych i cywilnych. Udział ławników ludowych w sprawowaniu wymiaru sprawiedliwości został wprowadzony w odniesieniu do ważniejszych spraw sądowych już przez pierwsze ustawy wydane w Polsce Ludowej.

Od 1950 r. zasada udziału ławników w pracy sądu obejmuje z reguły wszystkie sprawy karne i cywilne, jest powszechna. Zasadę tę sankcjonuje nasza Konstytucja. Ławnik ma w sprawie rozstrzyganej przez sąd taki sam głos decydujący jak sędzia-przewodniczący. Udział ponad 40 tysięcy ławników ludowych w orzekaniu jest poważną dźwignią umocnienia więzi sądów z masami, jest jednym ze środków zabezpieczenia sądu przed rutyną i formalizmem. Ławnicy przenoszą do sądu swe doświadczenia z fabryki, zakładu pracy, a doświadczenie sali sądowej, doświadczenie walki sądów o ugruntowanie praworządności rewolucyjnej przenoszą z kolei na teren swojej fabryki, swojego zakładu pracy.

Powstają zespoły ławników ludowych — pracowników danego zakładu, których praca zmierza do podniesienia troski załogi o socjalistyczną dyscyplinę pracy, o ochronę własności społecznej. Spora ilość ławników przejawia dążenie do głębszego poznania zagadnień prawnych. Pomagają im w poznaniu tych zagadnień prowadzone we wszystkich sądach wojewódzkich kursy prawnicze dla ławników ludowych, nie odrywające ich od zajęć zawodowych.

Od 1950 r. ławnicy ludowi wybierani są przez powiatowe i wojewódzkie rady narodowe. Ale wybory tych przedstawicieli ludu do udziału w wymiarze sprawiedliwości odbywają się, jak dotąd, bez akcji wyjaśniającej, bez omawiania dotychczasowej pracy ławników, bez popularyzowania roli ławnika w sądzie i sądu w naszym społeczeństwie. Wybory noszą charakter formalny. Odbywają się bez należytego przygotowania politycznego, bez oddźwięku w społeczeństwie. Milczą o nich prasa i radio. A przecież należałoby wokół tych wyborów prowadzić szeroką akcję masowo-wychowawczą. Trzeba pokazać, że robotnicy i chłopi pracujący sami rządzą, sami wymierzają sprawiedliwość, że „sędziami jesteśmy my". Jest to wina prezydiów rad narodowych, które poza nielicznymi wyjątkami podeszły do tej sprawy zdawkowo, bezdusznie. Jest to również wina Mini-

sterstwa Sprawiedliwości, które nie wykorzystało tych wyborów do przeprowadzenia szerokiej akcji propagandowej na temat roli ławników ludowych w umacnianiu więzi aparatu państwowego z masami i roli sądownictwa ludowego w naszym życiu.

Ale zagadnienie sprowadza się nie tylko do wyborów ławników. Potrzebna jest stała opieka, pomoc i kontrola nad pracą ławnika w ciągu 2-letniej jego kadencji. Tej opieki, pomocy i kontroli jest niestety za mało albo — co gorsza — brak jej całkowicie. Rady narodowe nie interesują się pracą swych wybrańców — ławników ludowych. Również organizacje partyjne w terenie przejawiają mało zainteresowania tym, jak pracuje ławnik w sądzie, jak sobie radzi w sali sądowej, jak wygląda jego aktywność w procesie, jakie ma doświadczenie w swej pracy. Nie zawsze przedstawiciele komitetów partyjnych i prezydiów rad narodowych biorą udział w organizowanych dla wymiany doświadczeń naradach ławniczych w skali wojewódzkiej czy powiatowej.

Za ten stan rzeczy ponoszą także odpowiedzialność pracownicy aparatu Ministerstwa Sprawiedliwości i prezesi sądów. Również nie wszyscy sędziowie doceniają w pełni rolę ławników, nie wszyscy sędziowie dość aktywnie pracują z ławnikami nad budzeniem ich zainteresowania sprawami rozpatrywanymi w sali sądowej, nad zaznajamianiem ich z problematyką sądową, z całokształtem rozstrzyganych spraw, często skomplikowanych i trudnych.

Udział ławników w pracy sądów wiąże się z obowiązującą metodą działania sądownictwa, z zasadą kolegialności. Skuteczna realizacja tej zasady w dużym stopniu zależy od aktywności całego kolektywu rozstrzygającego sprawę sądową. Od aktywnej postawy wszystkich członków kompletu sądzącego zależy, czy wyrok sądowy będzie nie tylko formalnie, ale i faktycznie wyrazem kolektywnej decyzji, wynikiem dyskusji, wymiany zdań. Zasada kolegialności w pracy sądu będzie w pełni urzeczywistniona wówczas, gdy zostaną usunięte niedomagania w pracy z ławnikami, gdy zapewniona będzie kontrola rad narodowych nad działalnością wybranych przez nich ławników ludowych.

* * *

Poważną bronią w walce o praworządność ludową jest zasada niezawisłości sędziów, zasada, że „sędziowie są niezawiśli i podlegają tylko ustawom" (art. 52 Konstytucji). Niezawisłość — to nie przywilej dla sędziów. Jest to niezbędny oręż w walce o praworządność ludową, o urzeczywistnienie prawdziwego, ludowego wymiaru sprawiedliwości. Istota niezawisłości polega na tym, że sąd w swoich orzeczeniach kieruje się wyłącznie ustawami, realizując w ten sposób wolę i poczucie sprawiedliwości ludu pracującego wyrażone w tych ustawach. Zasada niezawisłości sędziów wypływa z demokratycznych założeń działalności naszego sądu, który właśnie jako sąd wolny od ubocznych wpływów może być równy dla wszystkich, który stara się w każdej sprawie dotrzeć do sedna rzeczy, do prawdy obiektywnej, wydawać wyroki słuszne, sprawiedliwe. Zasada niezawisłości pomaga sądowi realizować jego podstawowe, konstytucyjne zadanie — ochronę ustroju PRL, zdobyczy ludu pracującego, praw obywateli. Niezawisłość — to nie oderwanie od mas, to nie „niezawisłość" od mas, od narodu, ale na odwrót — powiązanie z masami, z narodem, gdyż polega ona

na stosowaniu ustaw jako wyrazu woli i interesów ludu pracującego, na bezkompromisowym, konsekwentnym i bojowym zabezpieczeniu ochrony tych interesów. Niezawisłość polega na tym, że sędzia przy rozstrzyganiu sprawy karnej czy cywilnej ma być wolny od wszelkich nacisków. Ma przeciwstawiać się również naciskowi przesiąkniętego nieraz drobnomieszczańską mentalnością środowiska, naciskowi kumoterstwa i jakimkolwiek próbom skrzywienia słusznej, sprawiedliwej linii rozstrzygnięcia sprawy zgodnie z interesami państwa ludowego. Nie powinien też ulegać sugestii czy naciskowi organów prowadzących śledztwo.

Zasada niezawisłości w jej praktycznym wyrazie polega na tym, że sąd przy rozstrzyganiu sprawy kieruje się przepisami prawa, dowodami w sprawie, oceną całokształtu okoliczności sprawy.

Sąd i tylko sąd — sędzia przewodniczący i biorący udział w sprawie ławnicy — odpowiada przed społeczeństwem za wyrok, jaki wydaje w imieniu PRL. Oznacza to, że nikt nie ma prawa dyktować sądowi takiego czy innego rozstrzygnięcia w konkretnej sprawie.

Wywieranie nacisku na sąd podważa zaufanie obywateli do bezstronności sądu, osłabia poczucie odpowiedzialności sędziego za wydane orzeczenie, otwiera drogę do nadużyć i korupcji. Błędy w orzecznictwie mogą się zdarzyć, lecz winny one być korygowane w wyższej instancji sądowej na podstawie przepisów prawa.

Niezawisłość sędziów polega na tym, że śmiało i bezkompromisowo prowadzą oni walkę z wrogami ludu, złodziejami grosza publicznego i marnotrawcami mienia społecznego, realizując klasową politykę państwa ludowego wyrażoną w ustawach.

Nieraz spotykamy się z przesadnie łagodnym postępowaniem sądu wobec zdecydowanych szkodników i wszelkiego rodzaju wrogich elementów. Często spotykamy w terenie np. zjawisko spekulacji mięsem. Nie ulega przecież wątpliwości, że do obowiązków sądu należy zaostrzenie czujności i wzmożenie walki na tym odcinku. Jest to sprawa jasna i zrozumiała, ważna ze względu na ochronę interesów najszerszych mas społeczeństwa. Mimo to w praktyce sądu, jak i oskarżyciela publicznego można się spotkać z brakiem właściwego zrozumienia tej sprawy, z biernością, z uleganiem naciskowi drobnomieszczańskich nastrojów.

Podajmy przykład. Do Sądu Powiatowego w Radomiu wpłynął akt oskarżenia o nielegalny handel mięsem w celach spekulacyjnych. Oskarżony był już we wrześniu 1953 r. ukarany przez Komisję Specjalną na 2 miesiące obozu pracy i 1.000 zł grzywny za systematyczne uprawianie spekulacji mięsem. Nie zaprzestał jednak tego procederu. Spekulował nadal, a ponadto w 1954 r. nie wywiązał się w terminie z obowiązkowych dostaw żywca.

Mimo takich okoliczności, a w szczególności mimo powrotu do przestępstwa — systematycznego uprawiania spekulacji mięsem — Sąd Powiatowy w Radomiu wyrokiem z dnia 8 marca 1955 r. wymierzył oskarżonemu rażąco łagodną karę 6 miesięcy więzienia i 500 zł grzywny, jakkolwiek ustawa przewiduje karę więzienia do lat 5 i grzywnę. Z tym rażąco liberalnym wyrokiem pogodził się prokurator, nie wnosząc rewizji. Nie wydaje się, żeby to była droga prowadząca do skutecznej walki ze spekulacją na tym odcinku. Naodwrót, tego rodzaju liberalizowanie może się przyczynić do rozzuchwalenia spekulantów.

Im mocniejsza jest postawa polityczna sędziego, im wyższy poziom jego świadomości, im większe powiązanie z walką o realizację polityki partii i państwa, tym bardziej sędzia uodporniony jest na wszelkie szkodliwe naciski i wpływy, tym konsekwentniej realizuje on prawem zawarowaną zasadę niezawisłości.

W praktyce sądowej, aczkolwiek sporadycznie, zdarzają się jeszcze wypadki nacisku na sąd ze strony tzw. odpowiedzialnych czynników terenowych, wypadki ingerencji do spraw sądowych, prób zastępowania sądu.

Tow. Kowal, zastępca kierownika Wydziału Administracyjnego KW w Białymstoku, oraz przewodniczący prezydium WRN w Białymstoku, tow. Szczęśniak, interweniowali w kierownictwie Sądu Wojewódzkiego, sugerując wydanie wyroku uniewinniającego w sprawie b. wiceprzewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Ełku, Jana Bułata, skazanego przez Sąd Powiatowy w Ełku na rok więzienia za nadużycie władzy i łamanie praworządności w dziedzinie gospodarki mieszkaniowej.

Komornik Sądu Powiatowego we Włodawie Cękała wezwany został do KP we Włodawie, gdzie I sekretarz KP żądał od niego zaniechania egzekucji wszczętej na podstawie prawomocnego wyroku przeciwko Edwardowi Lewandowskiemu o 361 zł.

Sąd Powiatowy w Skierniewicach zgodnie z przepisami prawa skazał świadka na 2 dni aresztu za naruszenie powagi sądu. Świadek — strażnik przemysłowy przyszedł do sądu kompletnie pijany, ubliżał sądowi i spowodował odroczenie rozprawy. I sekretarz KP w Skierniewicach tow. Rogalski polecił wstrzymać postanowienie sądu o wykonaniu aresztu aż do czasu rozpatrzenia przez siebie sprawy — na tej podstawie, że świadek jest członkiem partii. Energicznie wkroczyła w tę sprawę I sekretarz KW w Łodzi tow. Tatarkówna i spowodowała usunięcie przez egzekutywę tow. Rogalskiego z zajmowanego przezeń stanowiska.

KP w Sieradzu wmieszał się do rozpatrywanej w sądzie powiatowym sprawy cywilnej Heleny Florek i Glapińskiego o rozgraniczenie gruntów. Pragnąc rozstrzygnięcia sporu na korzyść Heleny Florek, sekretarz KP tow. Gajda wysłał na miejsce sporu własną komisję, niezależnie od wizji lokalnej przeprowadzonej przez sąd z udziałem biegłego.

Niemałe grzechy w sprawie zabezpieczenia niezawisłości sędziów ma Ministerstwo Sprawiedliwości, które w sporadycznych wypadkach stosowało metody komenderowania pracą sądów i choć już odstąpiło od tych niedopuszczalnych metod, nie potrafiło jednak dopomóc sądom w zahartowaniu postawy sędziów tak, aby ich w pełni uodpornić na naciski i wpływy zewnętrzne.

Ustawodawstwo państw burżuazyjnych głosi również zasadę niezawisłości sędziów. I rzeczywiście sędziowie burżuazyjni są „niezawiśli" — ale od mas pracujących, od ich woli i interesów, natomiast zależni są całkowicie od klasy panującej, od burżuazji, od kapitalistycznych monopoli, których wolę i interesy realizują w orzecznictwie sądowym. Niemało przykładów takiej „niezawisłości" znamy z praktyk sanacyjnych sądów przedwrześniowych, które prześladując bojowników o wyzwolenie klasy robotniczej i postęp społeczny robiły to samo, co znamy z niesławnych praktyk policji państwowej.

Zewnętrznym wyrazem niezawisłości sędziów w Polsce Ludowej jest głoszona przez obowiązujące przepisy procesowe zasada, że narada sędziów

nad wyrokiem i głosowanie są tajne. Oprócz sędziów należących do składu sądzącego w postępowaniu karnym na naradzie może być obecny tylko protokolant. Ani prezes sądu, ani prokurator, ani żadna inna nieuprawniona, postronna osoba nie ma prawa znajdować się w pokoju, w którym odbywa się narada sędziów. Ma to na celu zabezpieczenie sędziów przed jakimkolwiek oddziaływaniem ze strony osób postronnych, przed podejrzeniem o brak bezstronności.

Zasada tajności narady sędziowskiej nad wyrokiem jest tak ważnym elementem praworządności, że jej pogwałcenie pociąga za sobą bezwzględne uchylenie orzeczenia sądu przez sąd rewizyjny.

Zapewnienie konsekwentnego przestrzegania zasady niezawisłości sędziów, uodpornienie ich na wszelkie wpływy obce ludowi pracującemu oraz sprzeczne z praworządnością wymaga ze strony partii wzmocnienia politycznego kierownictwa pracą sądów, przyjścia z bezpośrednią pomocą sądom przez terenowe instancje partyjne. Źródłem niedomagań, przejawów biurokratyzmu, naruszania praworządności w niektórych ogniwach sądów jest w poważnym stopniu fakt, że polityczna pomoc dla sądów w ich pracy ze strony terenowych instancji partyjnych jest niedostateczna. Niektóre KP nie znają problematyki sądów, nie znają sędziów. Polityczna pomoc instancji partyjnych dla sądów — to nadawanie właściwego kierunku ich pracy, okazywanie sądom właściwej pomocy w kształtowaniu ogólnej linii polityki sądowej w sprawach karnych i cywilnych przez zaznajamianie sędziów z sytuacją polityczno-gospodarczą terenu i jego potrzebami. Partia winna wskazywać, jakie odcinki aktualnie wróg klasowy szczególnie atakuje i gdzie mianowicie trzeba mu zagrodzić drogę, w jakiej dziedzinie należy ze szczególną ostrością zwalczać przestępczość w drodze odpowiedniej represji karnej. Bez wsłuchiwania się w głos terenu, bez gruntownej znajomości problematyki terenu sąd nie może prawidłowo wymierzać sprawiedliwości. Lenin w piśmie do Stalina „O podwójnym podporządkowaniu i o praworządności" zwraca uwagę na to, że sądy jako organy terenowe, wybierane przez rady narodowe, winny, ściśle przestrzegając ustaw obowiązujących dla całego kraju, uwzględniać specyfikę terenu przy wymiarze kary w ramach zakreślonych przez ustawę. Instancje partyjne na podstawie sytuacji w terenie mogą i powinny wskazać sądom, jak np. wygląda sprawa walki z przestępczością i jak należy ją prowadzić, jak i gdzie trzeba zaostrzyć czujność, jeżeli chodzi o ochronę mienia społecznego itd.

Sąd państwa ludowego zgodnie z przepisami ustawy ma prawo i obowiązek wzywać na rozprawę każdego obywatela w charakterze świadka lub strony, jeśli jest to potrzebne dla wyjaśnienia i rozstrzygnięcia sprawy karnej lub cywilnej. Sąd Polski Ludowej jest równy dla wszystkich. Wszyscy obywatele są równi wobec prawa i sądu. Godzi w praworządność ludową, podrywa demokratyczne założenia naszego sądu postawa niektórych „wysoko postawionych" w terenie osób, które nie tylko uchylają się od stawiennictwa na wezwanie sądu, ale czynią sądowi z tego powodu nieuzasadnione zarzuty. Wśród niektórych pracowników partyjnych i państwowych w terenie pokutuje fałszywy pogląd, jakoby ze względu na zajmowane stanowisko korzystali oni ze szczególnego przywileju i nie mieli obowiązku stawania przed sądem, do czego zobowiązany jest każdy inny obywatel. I tak np. sekretarz KP w Złotowie (woj. koszalińskie)

tow. Martusiewicz nie tylko odmówił stawiennictwa na wezwanie sądu, ale wezwanie to podarł i rzucił do kosza uważając widocznie, że prawo ludowe nakazujące stawienie się na wezwanie sądu nie jest dla niego obowiązujące. Dopiero w KW wyjaśniono tow. Martusiewiczowi, iż takie postępowanie jest niedopuszczalne i niesłuszne. Wypadki odmowy ze strony pracowników aparatu partyjnego i państwowego stawienia się w sądzie na wezwanie sporadycznie zdarzają się w różnych miejscowościach kraju. Nie może być wahania w stosowaniu przewidzianych prawem sankcji wobec wszelkich przejawów takiego lekceważenia sądów ludowych.

Fałszywe i szkodliwe są występujące tu i ówdzie tendencje do przeciwstawienia praworządności ludowej zasadom rzekomej „celowości", tendencje do naruszania prawa pod pretekstem, że tego wymagają jakieś „wyższe względy". Najwyższym celem jest dla nas rewolucyjne dążenie ludu pracującego do budowania nowego życia. Celowość rewolucyjna zawarta jest w samych przepisach ustaw zabezpieczających zdobycze ludu i jego budownictwo socjalistyczne. Dlatego też ustawy winny być jak najściślej przestrzegane. Zmiany w ustawodawstwie ludowym mogą być dokonane jedynie przez powołane i uprawnione do tego organy państwowe.

Zastępowanie praworządności rewolucyjnej jakąś rzekomą „celowością rewolucyjną" jest niedopuszczalne, gdyż prowadzi do samowoli i nadużyć.

Próby takich nadużyć spotykamy w dziedzinie gwarancji procesowych i prawa oskarżonego do obrony. Zdarzył się np. w listopadzie ub. r. wypadek wywierania na Sąd Wojewódzki w Stalinogrodzie nacisku, aby rozpatrzył sprawę pewnych osób w przyśpieszonym terminie z pogwałceniem przewidzianego przez prawo 7-dniowego okresu, przeznaczonego na zapoznanie się oskarżonego z zarzutami aktu oskarżenia i na przygotowanie obrony. „Celowość" pogwałcenia prawa do obrony zagwarantowanego oskarżonym przez Konstytucję uzasadniano prowadzoną na tym terenie akcją polityczną. Sąd nie uległ argumentom „celowości", co w niczym nie zaszkodziło słusznej i potrzebnej akcji politycznej. Ci zaś, którzy chcieli posłużyć się fałszywym argumentem „celowości", zrozumieli w końcu, że niewzruszone trwanie na pozycjach praworządności jest najbardziej celowe, że jedynie ścisłe przestrzeganie ustaw umacnia władzę ludową.

* * *

Demokratyczny charakter naszego sądu przejawia się nie tylko w jego organizacji, ale i w podstawowych metodach jego działalności. Podstawową metodą pracy sądu jest zasada jawności. Zgodnie z art. 53 Konstytucji rozpoznawanie spraw przed wszystkim sądami odbywa się jawnie. Głęboka treść społeczno - polityczna tej metody działalności polega na tym, że jawna rozprawa sądowa, odbywająca się wobec zgromadzonej publiczności, otwiera duże możliwości sprawowania kontroli społecznej nad pracą sądu, stawia całą działalność sądu skupioną w rozprawie i wyroku pod reflektorem opinii publicznej. Jest to jedna strona społeczno-politycznego znaczenia jawności rozprawy sądowej. Druga strona tej zasady przejawia się w tym, że przez jawną rozprawę sąd może w sposób bezpośredni realizować swą ważną funkcję oddziaływania wychowawczego na społeczeństwo.

W ustawach państw burżuazyjnych również można znaleźć przepisy o jawności postępowania sądowego. Ale w warunkach gdy nie może być

mowy o kontroli mas nad działalnością aparatu państwowego, a tym samym nad działalnością sądu, gdy sąd jest izolowany od mas, gdy sąd występuje jako narzędzie represji i ucisku mas ludowych, zasada jawności procesu sądowego służy tylko jako parawan rzekomej bezstronności sądu burżuazyjnego, a w rzeczywistości jest środkiem otumaniania ludzi, „obrzędem" publicznej rozprawy.

Jawność procesu sądowego jako metoda sprawowania kontroli społecznej nad działalnością sądu, nad pracą prokuratury i obrońcy występującego w procesie sądowym, powinna wpływać na stałe ulepszanie pracy organów wymiaru sprawiedliwości. Nie chodzi tu o formalną stronę zagadnienia, ażeby sąd prowadził rozprawę przy drzwiach otwartych. Sądy radzieckie często, zwłaszcza w poważniejszych sprawach, prowadzą rozprawy sądowe w zakładach pracy, wyjeżdżają w teren, gdzie rozpoznają sprawy w fabryce lub w kołchozie. Jeżeli rozpatrywana jest np. sprawa kradzieży w zakładzie pracy, to proces odbywający się w tym samym zakładzie pracy daje załodze możliwość dojrzenia nie tylko zła, ale i jego źródeł, pokazuje, jak organy wymiaru sprawiedliwości walczą o wykrycie przestępstwa i jego przyczyn. U nas takie rozprawy w zakładach pracy należą niestety do rzadkości.

Jawność rozprawy jako metoda kontroli społecznej nad pracą sądów nie jest u nas w pełni wykorzystana. Sprowadza się ona często do formalnego przestrzegania przepisu, do pozostawienia drzwi otwartych do sali sądowej.

Z drugiej strony społeczno-polityczne znaczenie jawności polega na tym, że stwarza ona lepsze warunki dla szerokiej realizacji zadań wychowawczych sądów, które całą swoją działalnością winny wychowywać obywateli w duchu wierności Polsce Ludowej, przestrzegania zasad praworządności, dyscypliny pracy i troski o mienie społeczne (art. 3 prawa o ustroju sądów powszechnych). Wychowawcze oddziaływanie sądu jest tym silniejsze, im więcej osób jest obecnych na rozprawie sądowej, to jest im szersza jest jawność posiedzeń sądowych.

Rozpatrywanie spraw karnych i cywilnych na rozprawach publicznych w obecności zgromadzonych obywateli stanowi potężny środek wychowania społeczeństwa w duchu moralności socjalistycznej, czujności na knowania wrogów naszej Ojczyzny, dyscypliny pracy, troski o mienie społeczne, o umacnianie rodziny — stanowi potężny środek walki z przeżytkami kapitalizmu w świadomości ludzi. Potencjalna moc społecznego oddziaływania jest tu ogromna. Przez sądy powiatowe, wojewódzkie i Sąd Najwyższy przewijają się rocznie miliony ludzi, którzy z napiętą uwagą przysłuchują się rozprawie sądowej, pochłaniają każde słowo sędziego ogłaszającego wyrok i jego uzasadnienie.

Niewątpliwie najwięcej oddziaływa politycznie zrozumiała i dostępnie prowadzona przez sędziego-przewodniczącego rozprawa, aktywny w niej udział ławników, trafny, będący logicznym wynikiem rozprawy wyrok, jasne, sugestywne i przekonywające jego uzasadnienie. Wówczas publiczność wychodzi z sądu z głębokim przekonaniem o słuszności i sprawiedliwości wyroku, ferowanego w imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, aprobując wyrok, wyciągając z niego słuszne wnioski.

Ale to nie wszystko. Aby sala rozpraw spełniała swoje wychowawcze, mobilizujące zadanie, nie wystarczy, aby sąd spełnił należycie swoją rolę.

Musi swoją rolę spełniać należycie również prokurator, pomagając sądowi w wykryciu prawdy obiektywnej w procesie przez trafne, wnikliwe i przekonywające przedstawienie dowodów winy oskarżonego. Do tego, by sala rozpraw spełniła swoje wychowawcze zadanie, winna przyczynić się również obrona przez słuszne i sumienne wysuwanie okoliczności przemawiających na korzyść oskarżonego. Dopiero właściwe przeprowadzenie rozprawy sądowej, oskarżenia i obrony daje w wyniku końcowym politycznie i prawnie dojrzały wyrok, który może liczyć na pełną aprobatę społeczeństwa.

Jawność rozprawy oznacza publiczne rozpoznanie sprawy karnej czy cywilnej w procesie sądowym i poinformowanie społeczeństwa o procesie przez prasę i radio. Ma to na celu wychowanie mas w duchu praworządności ludowej i zasad współżycia społecznego. Publiczny proces sądowy, słuszny, mądry i przekonywający wyrok, demaskujący i potępiający przestępcę, a uniewinniający bezpodstawnie oskarżonego, stanowi potężny instrument propagandy wyższości naszego ludowego prawa, słuszności naszej polityki, która znajduje wyraz w wyroku sądowym.

Konstytucja PRL głosi, że rozprawa sądowa odbywa się jawnie, a jedynie wyjątkowo w wypadkach wskazanych przez ustawę prowadzona jest przy drzwiach zamkniętych. Powinno to mieć miejsce zwłaszcza wówczas, gdy rozpoznanie sprawy przy drzwiach otwartych mogłoby przyczynić się do ujawnienia okoliczności, których zachowanie w tajemnicy jest niezbędne ze względu na bezpieczeństwo państwa.

W dotychczasowej praktyce sądów powszechnych spotkać się było można z faktami nadużywania tajności rozprawy, z rozpatrywaniem przy drzwiach zamkniętych spraw nawet wówczas, gdy właśnie jawność procesu mogłaby przyczynić się do zmobilizowania obywateli do większej czujności w walce z wrogiem i jego przestępczą działalnością.

Ale jawność rozprawy — to nie tylko obecność publiczności na sali sądowej. Jawność tę zapewnia w znacznie szerszym stopniu prasa. Podczas gdy prasa burżuazyjna posługuje się procesami politycznymi dla wprowadzenia społeczeństwa w błąd, a zarazem rozpisuje się szeroko na temat procesów sensacyjnych o podłożu erotyczno-seksualnym i na temat przestępstw pospolitych, demoralizując społeczeństwo i żerując na niezdrowej żądzy sensacji, odrywając uwagę mas od palących zagadnień społeczno-politycznych, to prasa socjalistyczna odgrywa zupełnie inną rolę. Prasa ta jak również radio powinny pokazać ujawniającą się w procesach prawdę o szkodliwej działalności zdrajców i szpiegów, złodziei grosza publicznego i innych przestępczych elementów, przyczyniając się przez to do podniesienia poziomu świadomości politycznej społeczeństwa i wzmożenia jego czujności obywatelskiej.

Należy stwierdzić, że dotychczasowa informacja prasowa z sali sądowej nie zawsze jest należycie pogłębiona, przekonywająca i mobilizująca społeczeństwo do potępienia zjawiska przestępstwa i jego nosicieli.

* *
*

Jednym z podstawowych zadań naszego sądownictwa w walce o ugruntowanie praworządności ludowej jest lepsze i szersze niż dotąd zabezpieczenie zagwarantowanego w Konstytucji prawa oskarżonego do obrony,

pełniejsze niż dotąd zapewnienie gwarancji praw obywatela w procesie sądowym. Nasze ustawodawstwo daje oskarżonemu szereg uprawnień, które umożliwiają mu obronę swych praw, wykazanie swej niewinności lub też wykazanie, że jego wina nie jest tak ciężka, jak to mu zarzuca akt oskarżenia. Szereg wypaczeń w pracy organów bezpieczeństwa, o których była mowa na III Plenum, polegało właśnie na gwałceniu przepisów naszego prawa gwarantujących oskarżonemu prawo do obrony, na gwałceniu gwarancji procesowych obywatela. Ścisłe przestrzeganie tych przepisów zabezpiecza słuszny wymiar sprawiedliwości, chroni obywatela przed fałszywym oskarżeniem, przed niesłusznym aresztowaniem.

Wszystkie zasady organizacji i działalności sądu, jak kolegialność, niezawisłość, ścisłe przestrzeganie ustaw, jawność itd., są jednocześnie podstawą, na której opierają się gwarancje praw obywatela w procesie, służąc wykryciu prawdy obiektywnej. Niedomagania w pracy sądów, słabe wykorzystanie tych wszystkich elementów pracy sądów, które stanowią podstawę jego organizacji i działalności, hamowały realizację w całej pełni gwarancji procesowych obywateli. Uchwały III Plenum zaostrzają uwagę sądownictwa w odniesieniu do sprawy obywatelskich gwarancji procesowych. Chodzi zarówno o zabezpieczenie tych gwarancji w toku procesu sądowego, jak również o to, ażeby sąd reagował na wszelkie przejawy naruszenia gwarancji procesowych obywatela, które miały miejsce przed wniesieniem aktu oskarżenia do sądu, w trakcie śledztwa. Jak dotychczas, sądy nie zawsze reagowały na takie uchybienia, nie zawsze wyciągały konsekwencje z takich naruszeń.

Uchwały III Plenum wskazują na konieczność umocnienia gwarancji procesowych obywatela. W tym kierunku zmierzają projekty ustawodawcze, dotyczące zmiany przepisów postępowania karnego.

Związana jest z tym sprawa aktywnej roli i słusznej postawy adwokata w procesie sądowym. Adwokatura w Polsce Ludowej ma poważny odcinek pracy w dziedzinie obrony praw i interesów obywatela. Niestety, rola adwokata jako organu powołanego do obrony praw oskarżonego oraz do pomagania sądowi w wykryciu prawdy obiektywnej nie była dostatecznie doceniana zarówno przez sąd, jak i przez prokuraturę. Nie doprowadziło do należytego ustalenia pozycji adwokata i zaktywizowania jego roli w procesie sądowym również Ministerstwo Sprawiedliwości, które sprawuje zwierzchni nadzór nad pracą adwokatury. Pomniejszanie roli obrony spowodowało, że adwokaci niedostatecznie aktywnie i odważnie walczyli o prawa przysługujące obronie. Ten stan rzeczy jest niewątpliwie także wynikiem słabości politycznej samej adwokatury, wynikiem niedostatecznej walki organów samorządu adwokackiego o politycznie słuszną, społeczną postawę adwokata, o to, aby śmiała, konsekwentna obrona praw oskarżonego w procesie była — jak i cały proces sądowy — środkiem wychowania społeczeństwa w duchu przestrzegania praworządności ludowej, ażeby praca adwokatury była przepojona głębokim poczuciem odpowiedzialności za wysoki poziom wystąpień obrończych z trybuny sądowej. Sądowi potrzebna jest aktywna postawa adwokata w procesie. Oczywiście, aktywna postawa nie może przejawiać się w sztucznym gmatwaniu sprawy, w stosowaniu kruczków i niedopuszczalnych chwytów. Aktywna postawa adwokata nie może kolidować z zasadniczą tendencją do wykrycia prawdy obiektywnej, która przenikać winna zarówno pracę sądu, jak i wszystkich uczestników procesu sądowego, oskarżyciela i obronę.

Z zagadnieniem tym łączy się sprawa szersza, dotycząca wzajemnego stosunku sądu, prokuratury i obrony w procesie sądowym. Pozycję sądu, prokuratora i obrońcy w procesie określają przepisy naszego prawa. Przepisy te mają charakter nie tylko norm procedury sądowej. Wyznaczają one — z punktu widzenia zadań politycznych naszego wymiaru sprawiedliwości — pozycję i rolę zarówno sądu, jak i stron procesowych — prokuratora i adwokata oraz ich wzajemny stosunek. Sąd jest gospodarzem procesu sądowego, jest czynnikiem, który decyduje o wyniku rozprawy, o wyroku sądowym. Sąd wydaje wyrok w oparciu o dowody, w oparciu o własną ocenę spraw i ludzi przewijających się w procesie sądowym. Rola zarówno oskarżyciela, jak i obrońcy w procesie sprowadza się do udzielenia pomocy sądowi w znalezieniu słusznego rozstrzygnięcia sprawy. Ułatwia sądowi znalezienie takiego rozwiązania właśnie ścieranie się odmiennych punktów widzenia stron w procesie. Im głębszą, mocniejszą argumentację rzeczową, prawno-polityczną i logiczną zawiera wystąpienie prokuratora, im bardziej gruntowny, rzeczowy z punktu widzenia społeczno-prawnego jest głos obrony — tym łatwiej sądowi znaleźć drogę do słusznego, sprawiedliwego wyroku.

Sędzia nie jest, rzecz jasna, biernym obserwatorem procesu sądowego. Jest on czynnikiem kierowniczym w procesie. Ale sędzia wypowiada swój pogląd na rozstrzygnięcie sprawy dopiero w wyroku. W czasie rozprawy pogląd na okoliczności sprawy, ocenę ludzi i zjawisk występujących w procesie dają prokurator i obrońca. Stąd wypływa również ogromne znaczenie roli prokuratora i obrońcy w umacnianiu społeczno-wychowawczego oddziaływania procesu sądowego. Konieczna jest aktywna postawa obu stron w procesie sądowym. W trakcie procesu sąd ma prawo i obowiązek domagać się takiej postawy zarówno od oskarżyciela, jak i od obrońcy. Sąd powinien czuwać nad tym, ażeby prokurator jako przedstawiciel państwa, jako rzecznik oskarżenia wydobywał wszystkie momenty potwierdzające oskarżenie, aby swoim wystąpieniem pokazał na konkretnym przykładzie walkę naszych organów państwowych z przestępczością w obronie interesów państwa i obywatela. Wystąpienie prokuratora jako strony w procesie powinno być oparte jednak wyłącznie na sile argumentacji, a nie na próbie narzucenia swego poglądu sądowi lub obronie. Sąd czuwa również nad tym, aby obrońca z jednej strony nie gmatwał sprawy, z drugiej zaś — aby śmiało, rzeczowo, a jednocześnie rzetelnie, zgodnie ze swym sumieniem obywatelskim bronił praw oskarżonego. Zniekształcenie w procesie sądowym roli sądu jako organu decydującego i kierującego rozprawą, roli prokuratora jako oskarżyciela i jednocześnie rzecznika interesów państwa oraz obywateli, roli adwokata jako obrońcy powołanego do strzeżenia praw oskarżonego — odbija się ujemnie na realizacji zadań wymiaru sprawiedliwości, obniża wartość polityczną i społeczno-wychowawczą procesu sądowego.

III.

W walce o umocnienie roli i autorytetu sądu na pierwszy plan wysuwa się zagadnienie kadry sędziowskiej, wzrostu jej wysokiego poziomu moralno-politycznego i zawodowego.

Postulat ten wynika z odpowiedzialnych zadań, jakie państwo ludowe postawiło przed sądami, z charakteru spraw, jakie sąd rozstrzyga.

Jest rzeczą znaną, że nasz aparat sądowy rozpoczynając z chwilą odzyskania niepodległości pracę obarczony był balastem burżuazyjnej teorii i praktyki prawniczej, rutyniarstwem i innymi nawykami burżuazyjnego aparatu sądowego.

Z balastem tej spuścizny okresu burżuazyjnego walczyć musiał resort sprawiedliwości. Była to walka o nowe kadry, o wychowanie starej kadry sędziowskiej w duchu socjalistycznej świadomości prawnej. Realizowano to przez wprowadzenie do sądów nowych kadr rekrutujących się z klasy robotniczej i pracującego chłopstwa, przez kształtowanie światopoglądu politycznego sędziów w oparciu o ideologię marksistowsko-leninowską.

Jeżeli uważnie prześledzić orzecznictwo naszych sądów, łatwo można stwierdzić poważną drogę rozwojową, jaką przebył aparat wymiaru sprawiedliwości. Orzecznictwo sądów wskazuje, jak rozwój socjalistycznej świadomości prawnej wytyczał drogę walki z formalizmem i bezdusznością, jak w coraz wyższym stopniu zbliżają się nasze sądy do spraw i trosk człowieka pracy, jak walczą o poszanowanie i ochronę jego praw, jak w coraz większym stopniu ochraniają interes państwa, jak coraz sprawniej przebiega walka z wrogami ludu, z dywersją i szkodnictwem, z wszelkimi naruszycielami mienia społecznego i prawa Polski Ludowej, jak pogłębia się rola wychowawcza sądu.

Kadra sędziowska hartuje się w swej codziennej pracy, dojrzewa politycznie i zawodowo do spełniania doniosłej roli, jaka przypada w naszym państwie ludowym wymiarowi sprawiedliwości. Wykonywanie funkcji sędziowskich wymaga stałej pracy sędziego nad podnoszeniem swego uświadomienia politycznego i wyrobienia kulturalnego, nad podnoszeniem poziomu kultury pracy sądu. Rozwój polityczny i podnoszenie kwalifikacji zawodowych sędziego nie zawsze jednak nadąża za wzrostem wymagań, jakie muszą być stawiane ludziom wysuniętym na tak odpowiedzialny posterunek pracy państwowej i społecznej, jakim jest sąd.

Dlatego w pracy sądów można jeszcze spotkać wyroki, które nie są zgodne z zasadami praworządności ludowej. Szczególnie występuje to przy rozpatrywaniu spraw cywilnych, gdzie wymagana jest szersza znajomość zarówno przepisów prawnych, jak i skomplikowanych nieraz spraw życiowych, bytowych. Można się z błędnymi rozstrzygnięciami spotkać również w sprawach karnych, np. w sprawach o ochronę mienia społecznego, o przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu człowieka, mające cechy wybryków chuligańskich.

Zadaniem sądu jest prowadzenie również walki m. in. z przejawami biurokratyzmu, mitręgi biurowej i bezduszności w naszym życiu państwowym i gospodarczym. Rzecz jasna, że nie może prowadzić takiej walki sąd, który we własnej pracy toleruje biurokratyzm i bezduszność. Niestety, tu i ówdzie spotykamy takie przejawy w pracy sądów.

Przykładem bezdusznego stosunku do obywatela jest wypadek, jaki się zdarzył w Sądzie Powiatowym w Szczecinku (woj. koszalińskie). Pewien obywatel trzykrotnie przyjeżdżał z miejscowości odległej o 40 km do sądu, aby dowiedzieć się, jaki wyrok zapadł w jego sprawie cywilnej. Za każdym razem odprawiano go z niczym informując, że akt nie ma, a sędzia jest na urlopie. Dopiero po wniesieniu skargi do Ministerstwa Sprawiedliwości otrzymał potrzebną informację.

Konieczna jest bezustanna walka z przejawami biurokratycznej bezduszności w sądach. Nieocenione usługi w tej walce oddaje instytucja skarg i zażaleń obywateli, mimo że często zdarzają się i skargi niesłuszne, płynące z pieniactwa.

Również i w samych wyrokach sądów występuje jeszcze niemało niedomagań. Nie są one jeszcze wolne od formalizmu, od urzędowego schematyzmu. Samo sformułowanie wyroku czasem daleko odbiega od tych zadań wychowawczych, jakie ma spełniać i winna spełniać sala sądowa.

Zdarza się też, że sąd do niesłusznego rozstrzygnięcia dodaje takie motywy, w których zamiast potępiać stosowane przez chuliganów metody bagatelizuje je. Przykładu takiego wyroku dostarczył Sąd Powiatowy w Rzeszowie. W sprawie trzech oskarżonych o bójkę skazał on jednego z nich na 6 miesięcy więzienia, w stosunku zaś do pozostałych dwóch oskarżonych umorzył sprawę, uzasadniając to w sposób następujący:

„Użytych przez oskarżonych knyplów (kołki z płotu) nie uznał sąd jako narzędzia niebezpiecznego, którym by można było zadać czy śmierć, czy też ciężkie uszkodzenie ciała, zwłaszcza gdy się zważy, że do ogrodzenia ogródków używa się drzewa miękkiego, a nie twardego, a w dodatku drzewo to narażone na wpływ atmosferyczny musiało być kruche i dlatego też odnośnie do obu oskarżonych sąd postępowanie umorzył". I to wszystko pisze sąd po stwierdzeniu, że poszkodowanemu w tej sprawie zadano osiem ran w głowę. Wyrok ten, mimo to, przez prokuratora nie został zaskarżony.

A przecież chuligaństwo, bójki i uszkodzenie ciała, godzące w zdrowie, godność i spokój obywatela, nie są zjawiskiem sporadycznym, z rzadka tylko pojawiającym się w sprawach sądowych.

Zbyt małą pomoc w korygowaniu niesłusznych wyroków okazuje sądom prokuratura, która często godzi się z niesłusznym wyrokiem i nie wnosi rewizji.

Sąd Powiatowy w Płocku skazał tylko na 6 tygodni aresztu z zawieszeniem wykonania kary dwóch chuliganów, którzy napadli i pobili przechodzącego ulicą starca, a prokurator, który oskarżał w tej sprawie, nie zaoponował przeciwko temu niesłusznemu wyrokowi i nie wniósł rewizji.

Nie działają wychowawczo również surowe kary, które sprzeczne są ze świadomością prawną społeczeństwa.

Za przykład służyć może sprawa rozpoznawana przez Sąd Powiatowy w Świebodzinie, w której oskarżony stał pod zarzutem, że jako stróż nocny PGR zabrał kilkakrotnie z obory tegoż PGR po 2 litry mleka. Sąd ustalił, że oskarżony mleko zlewał z baniek, w których PGR dostarcza mleko do zlewni, faktycznie już opróżnionych. Wartość skradzionego mleka sąd ustalił na 20 zł i za to skazał oskarżonego na 3 miesiące aresztu bez zawieszenia wykonania kary. Sąd nie wziął pod uwagę znikomej wartości przywłaszczonego mleka, okoliczności sprawy i warunków rodzinnych oskarżonego (ojciec siedmiorga małoletnich dzieci).

Czasem przyczyną niesłusznego wyroku lub też przewlekłego załatwiania sprawy są błędy śledztwa, niezabezpieczenie w porę dowodów przestępstwa, niezbadanie w śledztwie nie tylko okoliczności przemawiających przeciwko oskarżonemu, ale i tych, na które on się powołuje na swoją korzyść.

Rezultatem słabego przygotowania sprawy w śledztwie jest spora ilość wyroków uniewinniających, których analiza wykazuje, że wiele spraw

wpływa do sądów niepotrzebnie, przez oportunizm oskarżyciela publicznego, który nie zebrawszy skrupulatnie dowodów winy kieruje sprawę do sądu zamiast ją umorzyć. Powoduje to niepotrzebne nękanie obywatela przez wzywanie go do sądu w charakterze oskarżonego, a jest szczególnie krzywdzące, gdy oskarżonego pozbawiono wolności w śledztwie, a po rozprawie z braku dowodów winy trzeba go było uniewinnić. Źródeł niedomagań w pracy naszego sądownictwa szukać także trzeba w niedostatecznej pracy aparatu centralnego Ministerstwa Sprawiedliwości, którego zadaniem jest okazywanie stałej pomocy sądom. Ministerstwo Sprawiedliwości nie może wydawać i nie wydaje sądom dyrektyw co do rozstrzygania poszczególnych spraw. Pomoc Ministerstwa nie może się jednak sprowadzać do spraw administracyjno-gospodarczych w pracy sądów.

Pomoc ta winna polegać na żywej pracy z kadrami, z ludźmi, na ukazywaniu na podstawie analizy całokształtu pracy sądów podstawowych zadań, jakie w walce o ochronę interesów państwa ludowego i praw obywateli urzeczywistniać ma sąd. Tej pomocy aparat sądowy otrzymuje wciąż za mało.

Charakter pracy sędziego wymaga od niego mocnego kręgosłupa moralnego. Jest to niezbędna przesłanka wykonywania funkcji sędziowskich. Bez tej cechy nie może być mowy ani o wymaganym wysokim autorytecie sądu i godności sędziego, ani też często o jego niezawisłości. Kierownictwo partii zwróciło uwagę terenowych instancji partyjnych oraz organów sądowych na konieczność bezwzględnej walki o wysoki poziom moralno-polityczny i o twardą postawę ideową pracowników wymiaru sprawiedliwości. Walka ta musi być prowadzona z całą ostrością.

Zdarzały się bowiem niestety wypadki, że do aparatu sądowego przenikały jednostki moralnie zgniłe, które wymiar sprawiedliwości chciały podporządkować swoim egoistycznym celom i chęci użycia. Te wypadki, na szczęście odosobnione, zostały napiętnowane z całą surowością prawa. W kilku sprawach (Łódź, Lublin, Warszawa) zapadły wyroki skazujące na długoletnie więzienie.

Dla umacniania postawy moralno-politycznej pracowników wymiaru sprawiedliwości, zwłaszcza młodej kadry, potrzebna jest opieka ze strony organizacji partyjnych. Niestety opieka ta jest niedostateczna. Wymagania stawiane sędziom są duże i winny być coraz większe. Od sędziego, który decyduje o losach ludzi, rozstrzyga bardzo często skomplikowane sprawy, trzeba wymagać, żeby miał nie tylko formalne, ale i moralne prawo sądzenia innych. Sędzia musi być nie tylko dobrym prawnikiem, umiejącym stosować prawo, ale i działaczem państwowym rozumiejącym i umiejącym w każdej sprawie realizować politykę partii. Musi on mieć dużo rozwagi i mądrości życiowej, ażeby zorientować się w zawiłych konfliktach i sporach, które trzeba rozwikłać w sprawie sądowej. Musi umieć znaleźć źródła naruszenia prawa, przejmować się każdą sprawą, reagować ostro na przejawy przestępczości, musi szukać ich przyczyn i źródeł.

Sędzia w procesie karnym i cywilnym winien żarliwie i bezkompromisowo walczyć o wydobycie z całego splotu okoliczności sprawy obiektywnej prawdy. Wymaga to od sędziego szerszego, głębszego spojrzenia na sprawy, a przede wszystkim na ludzi, którzy za tymi sprawami stoją.

W pracy sądów większość spraw stanowią sprawy cywilne. Są to sprawy dotyczące najbardziej życiowych, codziennych trosk ludzi. Sprawy ali-

mentacyjne, rozwodowe, mieszkaniowe, sprawy o należności ze stosunku pracy — mają przecież dla obywatela znaczenie wprost życiowe. Ażeby je rozwikłać i słusznie rozstrzygać, sąd nie tylko musi posiadać gruntowną znajomość wielu przepisów, ale musi się posługiwać swym doświadczeniem życiowym, a przede wszystkim musi dobrze znać ludzi, wczuwać się w ich sytuację, indywidualizować każdą sprawę i każdego człowieka stojącego przed sądem. Humanizm socjalistyczny w działalności sądownictwa polega właśnie na tym, aby głęboko wczuwać się w codzienne ludzkie sprawy, w ludzkie bolączki, znajdujące swój wyraz w sprawach karnych i cywilnych.

Sąd ściśle stosuje prawo, jest niezawisły i podlega tylko ustawom. Nie oznacza to bynajmniej, że sąd czyni to automatycznie, że podciąga mechanicznie konkretną sprawę pod odpowiedni paragraf. Nasze prawo pozostawia sądowi szerokie ramy dla samodzielnej, twórczej działalności. Do sądu należy ocena indywidualnej sprawy, wymierzenie sprawiedliwości w każdej sprawie zgodnie z ustawą i z sumieniem obywatela Polski Ludowej, któremu powierzono ochronę interesów państwa i obywateli.

Sprawy trafiają zwykle do sądu, gdy nastąpiło już naruszenie prawa, gdy zostało popełnione przestępstwo lub gdy prawo obywatela zostało naruszone czy zagrożone. Ale zadaniem sądu ludowego jest nie tylko reagowanie przy pomocy oręża przymusu państwowego na naruszenie prawa, lecz również działalność profilaktyczna, polegająca na tym, ażeby zapobiegać w przyszłości naruszeniu prawa. Sąd może i powinien te swoje zadania zapobiegawcze realizować zarówno przez wzmocnienie siły i rozszerzenie zasięgu społeczno-wychowawczego oddziaływania wyroku sądowego, jak i przez celność uderzenia represji karnej, tak aby była dla elementów wrogich i chwiejnych przestrogą przed popełnieniem nowych przestępstw. Orzeczenie sądowe winno być uzbrojone w sugestywną moc przekonywania. Sędzia może i powinien to realizować także przez omawianie pracy sądu i jego wyników w walce o ludową praworządność na zebraniach w zakładach pracy lub w gromadach, przez wygłaszanie pogadanek i odczytów o naszym ustawodawstwie. Sąd winien występować w roli propagatora prawa ludowego, wyjaśniać jego humanistyczną, socjalistyczną treść, ukazywać, jak to prawo służy ludowi i jego interesom.

W sprawach sądowych wychodzą na jaw — na tle rozpatrywanej sprawy — różne braki i niedostatki pracy aparatu państwowego i gospodarczego w dziedzinie organizacji, kontroli, inspekcji itd. W sądownictwie radzieckim ugruntowała się praktyka, że sąd nie ogranicza się wówczas do wydania wyroku w sprawie, ale sygnalizuje właściwym organom nadrzędnym o tych wszystkich brakach i niedociągnięciach, które wykrył badając przyczyny pogwałcenia prawa i źródła popełnionego przestępstwa. W tym znajduje wyraz nie tylko działalność profilaktyczna sądu, ale i jego troska o prawidłową pracę naszego aparatu państwowego. Sąd występuje tu jako organ państwowy, który uczy ludzi dyscypliny i samodyscypliny. W ten sposób zwalcza również formalizm i przejawy biurokratyzmu w swej własnej pracy. W sądach Polski Ludowej ta słuszna praktyka sądów radzieckich nie została jeszcze w pełni upowszechniona.

W państwie socjalistycznym wzrasta funkcja wychowawcza działalności sądów, następuje coraz głębsze zespolenie elementów przymusu z elementami wychowania. Najostrzejszy środek przymusu, który stosować może

tylko sąd, a mianowicie represja karna, wiąże się w naszych warunkach z realizacją zadań wychowawczych w stosunku do sprawcy przestępstwa. Wyrazem tej rosnącej funkcji wychowawczej w działalności sądu, wyrazem głębokego humanizmu działalności aparatu przymusu, jakim jest sąd, są wydane przez władzę ludową w 1951 r. przepisy o warunkowym przedterminowym zwolnieniu osób odbywających karę pozbawienia wolności. Zgodnie z tymi przepisami po odbyciu połowy kary sąd bądź prokurator nie tylko może nakazać zwolnienie skazanego, ale ma obowiązek to uczynić, jeśli skazany swoją pracą w zakładzie karnym wykazał, że przeszedł proces reedukacji, że dojrzał do tego, aby powrócić do współżycia społecznego.

* * *

Sąd wydaje wyrok w imieniu PRL. Tak mówi Konstytucja. Jest to wielki honor, a zarazem wielka odpowiedzialność przemawiać w imieniu państwa ludu pracującego przy ferowaniu wyroków. Wskazuje to na powagę instytucji sądu ludowego i stawia kadrze sądowej wysokie wymagania: zgłębić sens i wszechstronnie poznać treść naszego prawa, być wrażliwym na każdą krzywdę, umieć realizować w każdej sprawie linię partii, celnie posługiwać się orężem ludowego prawa w walce o ochronę interesów państwa i praw obywateli.

Rękojmią tego jest ścisłe powiązanie sądów z masami, utrzymanie stałej więzi z organizacją partyjną, z radami narodowymi. Konieczne jest systematyczne informowanie ich o pracy sądu, o sytuacji w dziedzinie walki z przestępczością — z kradzieżami mienia społecznego, z chuligaństwem itd.

Konieczne jest także, ażeby instancje partyjne i rady narodowe analizowały systematycznie pracę sędziów, poznawały problematykę sądów, dbały o ich autorytet, przejawiały troskę o sprawy bytowe sędziów, o podnoszenie ich pracy na wyższy poziom. Analizując całokształt pracy sądu, jego wyniki w walce o ludową praworządność, nasze instancje partyjne mogą dopomóc sędziom w ich dalszym wzroście politycznym, zahartować ich w walce o ochronę zdobyczy ludu.

Nasze sądownictwo wyciągając dla siebie wnioski ze wskazań III Plenum samokrytycznie analizuje swą działalność, ujawnia braki i niedomagania w swej pracy. Mobilizuje ono siły, ażeby w oparciu o wskazania III Plenum, pod kierownictwem politycznym partii, stale zacieśniając więź z masami — nieugięcie walczyć o ściśle przestrzeganie ustaw PRL, służących ochronie interesów mas, sprawie socjalizmu i pokoju.

MIECZYSŁAW LESZ

Nowe ważne zadania nauk technicznych

Władza ludowa w Polsce stworzyła sprzyjające warunki dla rozwoju nauk w ogóle, a nauk technicznych w szczególności. Burzliwy rozwój przemysłu, powstanie i rozwój nowych jego gałęzi, konieczność opanowania nowych asortymentów produkcji, konieczność coraz większego wykorzystania bogactw naturalnych kraju, troska o oparcie obronności kraju na najnowszych osiągnięciach współczesnej techniki — wszystko to stawia wciąż nowe zadania przed naukami technicznymi.

Zadaniem nauk technicznych jest opracowanie sposobów zastosowania zdobyczy nauk przyrodniczych, a szczególnie fizyki, chemii i biologii, do celów gospodarki narodowej, przede wszystkim w przemyśle, rolnictwie, transporcie, budownictwie. Odkrycia nauk przyrodniczych same przez się nie dają gotowych rozwiązań, pozwalających na ich bezpośrednie zastosowanie w gospodarce. Dopiero rozwój nauk technicznych stwarza te rozwiązania. Tak np. odkrycie wzajemnego oddziaływania pola magnetycznego i prądu elektrycznego było dopiero podstawą dla rozwoju współczesnej elektrotechniki, nauki o budowie maszyn elektrycznych, prądnic, silników, transformatorów.

Z drugiej strony nie należy też zapominać o tym, że sam rozwój nauk technicznych z kolei stawia nowe zadania, nowe problemy zarówno innym naukom technicznym, jak również naukom przyrodniczym i w ten sposób przyczynia się do ich rozwoju. Tak np. zadanie zbudowania maszyny elektrycznej mogło być praktycznie rozwiązane tylko pod warunkiem uprzedniego rozwiązania takich problemów technicznych i naukowych, jak problem izolacji, problem łożysk do wałów szybko wirujących itd. Rozwój techniki umożliwia też budowę niezbędnej aparatury doświadczalnej dla potrzeb nauk przyrodniczych.

W księdze nauk technicznych wielkie odkrycia nauk przyrodniczych otwierają jak gdyby nowe rozdziały, które potem pisane są już wspólnie przez fizyków, chemików, biologów i przez techników. Tak np. odkrycie praw rządzących ruchem najmniejszych cząsteczek elektryczności — elektronów w próżni czy w gazie o bardzo obniżonym ciśnieniu było początkiem całego nowego rozdziału nauk technicznych, który nazywamy elektroniką. Bez jej dalszego rozwoju nie byłoby możliwe ani zbudowanie lampy radiowej, ani aparatu rentgenowskiego, ani często używanego w przemyśle prostownika rtęciowego, ani nawet zwykłej lampy — świetlówki.

Zadaniem niniejszego artykułu nie jest bynajmniej omówienie rozwoju poszczególnych rozdziałów wielkiej księgi nauk technicznych; zadaniem jego jest raczej wskazanie na niektóre *nowe rozdziały*, jakie się w niej pojawiły.

Wydaje się, że na zwrócenie uwagi zasługują: rozwój nauki o energii atomowej, rozwój elektroniki, w szczególności w powiązaniu z tzw. półprzewodnikami, rozwój niektórych działów chemii, zagadnienia związane z nową metalurgią.

Nowa technika wymaga nowych materiałów — należy więc zwrócić uwagę na źródła oraz sposoby otrzymywania niektórych nowych surowców i materiałów konstrukcyjnych. Nowa technika wymaga nowych, sprawniejszych, szybszych i dokładniejszych metod obliczeniowych; aparatami przeprowadzającymi te obliczenia są nowe, często bardzo skomplikowane maszyny.

W zakresie rozwoju nauk technicznych szczególnie wielkie są zadania uczonych krajów obozu pokoju i pokojowego budownictwa, krajów, gdzie następuje niepowstrzymany rozwój sił wytwórczych.

W swym schyłkowym okresie — w okresie imperializmu, w okresie panowania monopoli — kapitalizm poważnie hamuje rozwój techniki, nie jest zdolny uruchomić w pełni tych mocy produkcyjnych, które sam rozwinął.

Monopoliści dbają o rozwój techniki przede wszystkim wtedy, gdy to im zapewnia olbrzymie zyski, gdy technika daje im do ręki nowe, potężne, śmiercionośne narzędzia wojny. Odkrycie energii atomowej sprowadza się dla imperialistów w zasadzie do zagadnienia bomby atomowej i wodorowej. „To tak — mówił uczony radziecki Kapica — jakby ktoś odkrycie elektryczności sprowadził do zagadnienia obsługi krzesła elektrycznego".

Wielcy monopoliści pilnie baczą, aby nowe odkrycia nauki i techniki nie obniżyły wartości zainwestowanych w starych urządzeniach technicznych, aby przez zmniejszenie zużycia surowców nie obniżyły ich produkcji i nie zachwiały „koniunktury". Tu tkwi m. in. źródło kampanii prowadzonej w USA przeciw świetlówkom, które zużywają zaledwie 1/3 część energii elektrycznej, zużywanej przez żarówki. A przecież kilowatogodziny sprzedane — to nowe dolary płynące do kieszeni wielkich monopolistów. Stąd walka wielkich amerykańskich monopoli aluminium przeciw konkurencyjnemu metalowi — magnezowi, lżejszemu od aluminium.

Nie jest przypadkiem, że pierwsza elektrownia atomowa została zbudowana w Związku Radzieckim. Jest to rezultatem zarówno potężnego rozwoju nauki radzieckiej w służbie społeczeństwa, jak i rezultatem oporu amerykańskich monopoli energetycznych przeciw nowemu, „konkurencyjnemu" źródłu energii. Wypowiedź senatorów amerykańskich Mac Mahona i Vandenberga jeszcze w 1947 r. na temat perspektywy pokojowego wykorzystania energii atomowej jest tak charakterystyczna, że zasługuje na to, aby ją przytoczyć. „Załóżmy, że ktokolwiek oświadczy — piszą senatorowie — iż wynalazł lokomotywę z silnikiem atomowym, który w czasie jazdy z Nowego Jorku do Waszyngtonu zużywałby energii atomowej za kilka dolarów. W rezultacie akcje wszystkich kolejowych i węglowych towarzystw straciłyby wartość. Towarzystwa ubezpieczeniowe związane z inwestycjami w kolejnictwie zbankrutowałyby i wszystko to doprowadziłoby do ogólnego chaosu finansowego". Chcąc uspokoić siebie samych i chcąc uspokoić giełdę senatorowie dodali natychmiast, że „jest to wypadek skraj-

ny, ale gdy sprawa dotyczy energii atomowej, trzeba wziąć pod uwagę wszystkie skrajności i uprzedzać je". Prawdopodobnie w rezultacie tego „uprzedzania" do dziś nie został zbudowany w Stanach Zjednoczonych żaden przemysłowy silnik atomowy. Całe ciepło wytwarzane w potężnych stosach atomowych w Hanford, o mocy około 1 miliona kW, odprowadzane jest do rzeki Columbia i — jak stwierdza znany fizyk amerykański Ralph Lapp — „lekko podgrzewa chłodne wody tej potężnej rzeki". Wielcy monopoliści tak samo odprowadzają dziś do rzeki miliony kilowatogodzin energii, jak wylewali do tychże rzek mleko, aby podtrzymać jego cenę na rynku.

Zadanie nieskrępowanego rozwoju nauk technicznych dla celów pokojowych stało się celem i obowiązkiem uczonych obozu pokoju. Tym większe są ich zadania i obowiązki wobec swych krajów i wobec całej postępowej ludzkości.

ENERGIA ATOMOWA

Nauka o energii atomowej jest niewątpliwie wielkim rozdziałem w księdze nauk technicznych. Tak jak dawno już procesy chemiczne przestały być użyteczne tylko dla przemysłu chemicznego, ale wtargnęły zwycięsko do wszystkich niemal dziedzin przemysłu, tak dziś, w naszych oczach, zagadnienie energii atomowej przestało być tylko zagadnieniem nowego źródła energii. Procesy jądrowe wtargnęły zwycięsko do metalurgii, do medycyny, do chemii, do przemysłu spożywczego itd.

Jedną z tendencji nowej techniki jest dziś „chemizacja", tj. wykorzystanie zdobyczy chemii w innych poza przemysłem chemicznym dziedzinach gospodarczej działalności człowieka. Niewątpliwie jedną z tendencji techniki przyszłości będzie szerokie w niej rozpowszechnienie i wykorzystanie reakcji zachodzących w jądrze atomu, tzw. reakcji jądrowych.

Odkrycie przez Marię Skłodowską-Curie promieniotwórczości, odkrycie sztucznej promieniotwórczości przez Irenę i Fryderyka Joliot-Curie, odkrycie neutralnych cząstek materii, tzw. neutronów, przez fizyka angielskiego Chadwicka, rozbicie jądra uranu przez badaczy niemieckich Hahna i Strassmana — to były najważniejsze etapy na drodze do sztucznego wywoływania reakcji jądrowych. Ale najlepsze nawet budowane w tym celu instalacje, o napięciu wielu milionów woltów, wywoływały reakcje jądrowe w niezbyt wielkiej liczbie atomów i dawały w rezultacie mikroskopijnie małe ilości energii i tak samo mikroskopijne ilości ciał promieniotwórczych.

Dopiero w przededniu wojny Fryderyk Joliot-Curie opracował schemat nowego aparatu — stosu atomowego — który pozwalał na przeprowadzanie reakcji jądrowych w skali masowej i na otrzymywanie znacznych ilości energii. Równocześnie teoretyczną możliwość budowy stosu atomowego wykazali uczeni radzieccy Chariton i Zeldowicz. Dziś już na świecie istnieją dziesiątki stosów atomowych. Budowa stosu atomowego w naszym kraju stawia przed naszą nauką, w szczególności przed fizyką, chemią i elektrotechniką, nowe ważne zadania. Stos atomowy wymaga niezwykle czystych surowców. Zanieczyszczenia niektórymi pierwiastkami szczególnie szkodliwymi dla prawidłowego przebiegu reakcji łańcuchowej, jak np. bor lub kadm, muszą być mniejsze niż jedna dziesięciotysięczna procentu. Do niedawna nawet nie były znane u nas sposoby tak dokładnej analizy chemicznej. W ciągu 1954 r. polscy uczeni-chemicy opracowali bardzo po-

mysłowe metody badawcze, pozwalające na wykrycie nawet dwu stutysięcznych procentu boru lub kadmu w surowcach przeznaczonych dla stosu atomowego.

Badania jądrowe wymagają bardzo precyzyjnych urządzeń rejestrujących i liczących najmniejsze cząstki elementarne — elektrony. Nasze instytuty naukowo-badawcze w pełni rozwiązały to zagadnienie. Państwowy Instytut Telekomunikacyjny współpracując z niektórymi innymi placówkami wyprodukował przyrządy, które rejestrują i liczą elementarne cząstki materii, podobnie jak licznik samochodowy liczy kilometry. Jeżeli wziąć pod uwagę, że cząstki te są wiele miliardów razy mniejsze niż np. kropelki wody we mgle porannej, trzeba stwierdzić, że wykonanie tych przyrządów jest poważnym osiągnięciem naszych placówek naukowo-badawczych.

Paliwem dla stosu atomowego jest uran w postaci metalowych sztabek. Zadaniem, które stanęło przed naszymi pracownikami nauki, chemikami i metalurgami, było opracowanie metody otrzymywania czystego uranu, a także oczyszczanie i przetapianie uranu zużytego w stosie.

Proces technologiczny wcale nie jest prosty. Wymaga on takich materiałów pomocniczych, jak fluor, woda utleniona, wapń. Wszystkie te materiały muszą być również niezwykle czyste, ponieważ w czasie reakcji chemicznych ich zanieczyszczenia mogłyby wejść do uranu. Żądana czystość wieleset razy przewyższa czystość używanych dotychczas do celów laboratoryjnych odczynników, nie mówiąc już o surowcach technicznych. Szczególnie trudne jest odlewanie metalicznego uranu. Ponieważ uran łatwo łączy się z tlenem, znajdującym się w powietrzu, wykonywać odlewy można tylko w piecach próżniowych. Poważna część tych zadań została już rozwiązana. Drugim podstawowym surowcem dla stosu atomowego jest tzw. spowalniacz (moderator). Zadaniem spowalniacza jest zmniejszenie prędkości wylatujących z jąder uranu neutralnych cząstek materii, tzw. neutronów. Jest to niezbędne dla podtrzymania reakcji łańcuchowej.

Jako spowalniacz używany jest najczęściej grafit. Grafit służy także do osłonięcia całego stosu; osłona grafitowa zapobiega ucieczce neutronów na zewnątrz stosu. Grafit jest, jak wiadomo, odmianą węgla. Musi on być tak samo czysty jak paliwo jądrowe, tj. uran, i nie może być produkowany ze zwykłego węgla, który zawiera za dużo popiołu.

Polscy uczeni opracowali już kilka wariantów otrzymywania bardzo czystego grafitu z krajowych surowców zawierających węgiel. Grafit ten w pełni odpowiada warunkom spowalniacza dla stosu atomowego. Obecnie prowadzone są prace nad otrzymywaniem takiego grafitu w skali technicznej.

Ważne zadania stoją przed naszymi instytutami i placówkami badawczymi w zakresie elektrotechniki. Stos atomowy musi być zabezpieczony, reakcja łańcuchowa musi być kontrolowana i sterowana. Temu celowi służą pręty hamujące reakcję, które w wypadku podniesienia się temperatury stosu lub awarii winny być automatycznie opuszczone w głąb stosu. Pręty te wykonane są z takich właśnie materiałów, jak bor lub kadm, aby mogły skutecznie zahamować bieg reakcji w stosie. Opuszczenia ich w głąb stosu i wyciągnięcia na zewnątrz dokonuje się przy pomocy skomplikowanego automatycznego systemu elektrycznego, którego skonstruowanie jest zadaniem naukowców-elektryków i telemechaników.

Osobnym zagadnieniem jest energetyczne wykorzystanie stosu atomowego. Wiadomo, że im wyższa jest temperatura kotła w zwykłej elektro-

wni parowej, tym mniejsze jest zużycie węgla, tym lepsze użyteczne wykorzystanie energii zawartej w węglu. Podobnie ma się rzecz z kotłem atomowym. Ale podobnie jak podwyższenie temperatury w zwykłym kotle wymagało uprzednio wyprodukowania nowych stali konstrukcyjnych odpornych na wysokie temperatury, tak samo przed podniesieniem temperatury stosu atomowego należy uprzednio wyprodukować nowe materiały do jego budowy i chłodzenia. Wchodzą tu w rachubę niektóre bardzo czyste pierwiastki chemiczne, dotąd nawet z nazwy mało znane. Geolodzy nasi niedawno odkryli w Polsce rudy niektórych z tych pierwiastków. Zadanie polega teraz na tym, aby je dokładnie oczyścić.

Stos atomowy jest źródłem tzw. izotopów promieniotwórczych, tj. promieniotwórczej odmiany zwykłych pierwiastków chemicznych. Izotopy promieniotwórcze różnią się tym od zwykłych pierwiastków, że wysyłają promieniowanie; poza tym wchodzą we wszystkie reakcje chemiczne tak samo jak ich niepromieniotwórcze odmiany. Okoliczność ta jest szeroko wykorzystana w nauce, technice i medycynie. Do dziś toczy się np. dyskusja na temat najwłaściwszych nawozów fosforowych dla różnych typów polskich gleb. Dyskusję tę najprościej rozstrzygnąć przez dodanie w fabryce nawozów do surowca małej ilości fosforu promieniotwórczego. Fosfor ten będzie przyswajany przez rośliny wraz z całym pozostałym fosforem, będzie jednak stale dawał znaki o swoim miejscu przebywania wysyłając promieniowanie. W ten sposób będzie można prześledzić jego drogę w roślinie i ustalić stopień przyswajalności danego typu nawozu. Niektóre pierwiastki promieniotwórcze, np. kobalt, wysyłają promieniowanie zbliżone do promieni rentgenowskich.

Kawałeczek kobaltu promieniotwórczego może być użyty zamiast lampy rentgenowskiej. Zastosowanie kobaltu promieniotwórczego ogromnie upraszcza technikę dokonywania zdjęć rentgenowskich, umożliwia dokonywanie zdjęć od wewnątrz (np. części maszyn, zbiorników), dokonywanie zdjęć w warunkach uniemożliwiających doprowadzenie prądu elektrycznego itd.

Uczeni radzieccy wykazali, że promieniowanie kobaltu promieniotwórczego działa korzystnie na wzrost roślin, na cukrowość buraków cukrowych itd.

Niektóre typy promieniowania zabijają bakterie. Właściwość ta może być wykorzystana zarówno w medycynie, jak i w przemyśle, np. do sterylizacji produktów żywnościowych. Nasi pracownicy nauki winni opracować metody przejścia od sterylizacji w wysokich temperaturach, które często niszczą witaminy, do sterylizacji w normalnych temperaturach przy pomocy izotopów promieniotwórczych.

Jednakowe zachowanie się w reakcjach chemicznych izotopów promieniotwórczych i zwyczajnych umożliwia wprowadzenie promieniotwórczych izotopów do organizmu człowieka wprost do schorzałych organów. Wiadomo, że niektóre pierwiastki chemiczne stale gromadzą się w pewnych organach człowieka. Podane w pokarmie lub w zastrzykach promieniotwórcze odmiany tych pierwiastków zawędrują również do tych organów.

Zadaniem naszych pracowników nauki jest opracowanie wszystkich zagadnień pomocniczych związanych z budową stosu atomowego, opanowanie produkcji i wydzielania izotopów promieniotwórczych, opanowanie ich stosowania w technice, biologii, przemyśle i medycynie. Decydujące

znaczenie dla budowy stosu i stosowania izotopów będzie miała pomoc radziecka. Wykorzystanie doświadczenia radzieckiego pomoże nam uniknąć wielu błędów, decydująco przyśpieszyć prace, da możność w pełni wykorzystywać osiągnięte wyniki. Dość powiedzieć, że koszt stosu atomowego dostarczonego przez Związek Radziecki będzie trzy razy niższy niż koszt stosu zaprojektowanego przez nas, przy uzyskaniu strumienia neutronowego o 50% większego, niż miało to być w projektowanym przez nas stosie.

Związek Radziecki już dziś dostarcza nam izotopów wyprodukowanych w radzieckich stosach, jak np. promieniotwórczego kobaltu. Już dziś mamy możliwości opanowania techniki pracy z niektórymi izotopami promieniotwórczymi. Podpisana umowa o pomocy radzieckiej pozwoli nam już w ciągu br. przystąpić do budowy własnego stosu atomowego.

ELEKTRONIKA; PÓŁPRZEWODNIKI

Jedną z charakterystycznych cech nowej techniki jest automatyzacja i zdalne kierowanie procesami produkcyjnymi. Jeżeli maszyna zastępuje człowieka pozostawiając mu funkcję kierownika maszyny, automatyzacja i zdalne kierowanie (telemechanika) pozwala zastąpić człowieka także i w tej ostatniej funkcji. Urządzenia regulujące automatycznie bieg maszyny, dozujące surowce, automatyczne urządzenia kontrolne, sygnalizacyjne, rejestrujące zastępują coraz bardziej człowieka. Automatyzacja i telemechanika dają wprost nieograniczone możliwości wzrostu wydajności pracy, są kamieniem węgielnym technologii przyszłości. W urządzeniach automatyki i telemechaniki często wykorzystywany jest prąd stały ze względu na niektóre jego właściwości. Podstawą wszystkich tych aparatów jest przeważnie urządzenie do wzmacniania słabych impulsów. Oba te zadania: prostowanie prądu zmiennego i wzmacnianie impulsu do niedawna były rozwiązywane wyłącznie przy pomocy lamp elektronowych (lampy prostownicze, wzmacniające itd.).

Lampa elektronowa była podstawą takich urządzeń, jak aparaty radiowe, telewizory, prostowniki dla celów przemysłowych, urządzenia radiolokacyjne (radar), urządzenia wzmacniające impulsy w telefonii, w zdalnym sterowaniu itd.

Ale lampy mają wiele wad. Są kruche, zajmują dużo miejsca, mają krótki okres życia. Niedawno stwierdzono, że lampy mogą być skutecznie zastąpione przez tzw. półprzewodniki. Należą tu pierwiastki chemiczne leżące pośrodku tablicy pierwiastków Mendelejewa i wskutek tego nie posiadające wyraźnych cech metali ani też wyraźnych cech niemetali, jak np. german, gal, krzem, ind i inne. Kryształy tych pierwiastków lub odpowiednio wykonanych ich stopów mogą w pełni zastąpić lampy elektronowe. Mamy już dziś „lampy" prostownicze z germanu, diody krzemowe itd.

W ostatnich modelach radzieckich telewizorów cztery lampy elektronowe zostały zastąpione „lampami" krystalicznymi. Na wykonanie jednej takiej „lampy" trzeba nie więcej niż jeden miligram germanu. Nie jest ona większa niż ziarno pszenicy, ma praktycznie nieograniczony czas służby, jest wielokrotnie tańsza niż lampa elektronowa, nie ulega uszkodzeniom, nie może np. być stłuczona.

Półprzewodniki pojawiły się w technice zaledwie 6 lat temu, a już dziś produkcja np. germanu w świecie wyraża się setkami kilogramów. Ra-

dzieccy uczeni wykazali, że przy pomocy półprzewodników można bezpośrednio przemieniać ciepło w energię elektryczną bez pomocy maszyn cieplnych i prądnic, przy takim współczynniku wykorzystania energii, który dla niektórych celów jest zupełnie wystarczający. Ta metoda otrzymywania niewielkich ilości energii elektrycznej może znaleźć zastosowanie np. dla celów telefonizacji i radiofonizacji wsi nie zelektryfikowanych rejonów.

Zadania, jakie stoją przed naszymi uczonymi w związku z odkryciem półprzewodników, są dwojakiego rodzaju: po pierwsze trzeba opanować produkcję półprzewodników z krajowych surowców, po drugie trzeba opanować produkcję samych „lamp" krystalicznych. Grupa pracowników Politechniki Warszawskiej (prof. Wesołowski, docent Górski, docent Barbara Fulde) opracowała metodę otrzymywania germanu i galu z krajowego, powszechnie dostępnego surowca. Obecnie więc zadanie polega na opanowaniu tej trudnej produkcji w skali technicznej. Już w bieżącym roku powinniśmy wyprodukować kilka kilogramów germanu. Drugie, równie trudne zadanie polega na tym, aby uwalniać german od zanieczyszczeń niemal tak dokładnie, jak surowce atomowe. Najmniejsze bowiem zanieczyszczenia zniekształcają krystaliczną strukturę półprzewodnika i psują jego własności.

Instytut Elektroniki PAN pod kierownictwem prof. Groszkowskiego przeprowadził oczyszczenie germanu i krzemu oraz rozpoczął produkcję „lamp" krystalicznych — na razie w setkach sztuk. W tej dziedzinie zadanie polega teraz na tym, aby opanować tę produkcję w skali technicznej.

Opanowanie produkcji lamp krystalicznych pozwoli na bardzo znaczne uproszczenie tzw. maszyn matematycznych.

Maszyny matematyczne służą do obliczania skomplikowanych układów elektrycznych, jakie spotykamy w radio- i teletechnice, układów optycznych itd.

Prawa przyrody najłatwiej jest wyrażać w formie równań. Dlatego maszyny matematyczne muszą być tak zbudowane, aby mogły te równania rozwiązywać. Jeżeli równanie ma kilka rozwiązań, maszyna musi je wszystkie wskazać; znaczy to wtedy, że postawione zadanie może być rozwiązane kilkoma sposobami, że zamierzona konstrukcja może mieć kilka wariantów. Maszyna musi też dać jednoznaczną negatywną odpowiedź, jeżeli zadania nie da się rozwiązać. Maszyny matematyczne składają się z elementów nadających, przy których pomocy podawane są maszynie dane wyjściowe, z urządzeń wykonujących rachunki i z urządzeń „pamiętających", tj. takich, przy których pomocy można utrwalać wyniki obliczeń, aby je potem wykorzystać. Zasadą budowy maszyn matematycznych jest sztuczne wywoływanie pewnych zjawisk fizycznych, zjawisk, którymi rządzą znane nam prawa. Tak np. jednym z wariantów maszyny matematycznej jest kombinacja rozmaicie połączonych rozmaitych typów oporów elektrycznych różnej wielkości. Wynikowy opór, a także wynikowe przekształcenie prądu zmiennego, które możemy zmierzyć przy pomocy przyrządów, są szukanym rozwiązaniem.

W wyniku prac Instytutu Matematycznego PAN, a w szczególności prac prowadzonych przez prof. Turskiego, została zbudowana według projektu doc. Łukaszewicza pierwsza skomplikowana maszyna matematyczna, pozwalająca na wykonywanie szeregu złożonych obliczeń.

Ponieważ urządzeniami nadającymi, liczącymi i „pamiętającymi" są przeważnie lampy elektronowe, staje się możliwe, przez zastosowanie półprzewodników, ogromne uproszczenie i obniżenie kosztów budowy maszyn matematycznych.

Podobnie przez zastosowanie półprzewodników mogą być uproszczone urządzenia radarowe, które znajdują coraz szersze zastosowanie do celów pokojowych (na statkach, na dużych stacjach kolejowych itd.).

CHEMIA

Jednym z najważniejszych zadań postawionych przez naszą partię i rząd jest szybsze podniesienie poziomu życiowego. Dla rozwiązania tego zadania konieczny jest szybszy niż dotychczas rozwój rolnictwa i przemysłu produkującego przedmioty spożycia. Decydującą pomoc okazuje tutaj chemia.

Chemia dostarcza nawozów sztucznych, które wielokrotnie zwiększają urodzaj, chemia dostarcza produktów zastępujących częściowo produkcję rolną, chemia dostarcza pasz dla hodowli zastępujących częściowo pasze roślinne.

Dawno już została opanowana w naszym kraju produkcja nawozów azotowych. Zadanie polega teraz na tym, aby opanować i rozwinąć produkcję nawozów fosforowych z krajowych surowców. Grupa pracowników Instytutu Kwasu Siarkowego i Nawozów Fosforowych pod kierownictwem inż. Ackermana opracowała już metody otrzymywania nawozów fosforowych typu termofosfatu.

Od prac półtechnicznych należy teraz przejść do budowy całych fabryk nawozów fosforowych opartych na krajowych surowcach. Jak stwierdzono w licznych doświadczeniach, termofosfat jest na większości gleb polskich łatwiej przyswajany niż mączka fosforowa. Technologia jego wytwarzania tym się różni od produkcji superfosfatu, że nie wymaga użycia w produkcji deficytowego kwasu siarkowego.

Chemia nie tylko daje możliwości rozszerzania produkcji roślinnej, ale częściowo może ją skutecznie zastąpić.

Produkcja roślinna rolnictwa jest podstawą dla hodowli. Chemia może tę podstawę rozszerzyć.

Wiadomo, że doskonałą paszą treściwą są drożdże. Produkcja drożdży może być wydatnie zwiększona przez odzysk drożdży, które są produktem ubocznym szeregu procesów produkcyjnych przemysłu rolnego i spożywczego, a także przez zdrożdżowanie odpadków niektórych procesów chemicznych. Ażeby rozszerzyć naszą bazę paszową, należy doprowadzić do końca prace nad odzyskaniem drożdży z browarów i z gorzelni. Zostały opracowane przez Instytut Przemysłu Rolnego i Spożywczego metody zdrożdżowania wywaru w gorzelniach — metody te winny być na szeroką skalę wprowadzane do przemysłu. Trzeba, aby nasi pracownicy nauki podjęli temat zdrożdżowania tzw. ługów posulfitowych, tj. odpadków z fabryk celulozy, które dotychczas wykorzystywane są w sposób nieekonomiczny. Trzeba opracować metody takiego prowadzenia procesu produkcyjnego w gorzelniach, który by pozwolił na zwiększenie co najmniej o 1/3 uzysku drożdży pastewnych. Należy rozważyć możliwość przejścia niektórych gorzelni melasowych na produkcję drożdży.

Chemia daje możliwość zastąpienia tłuszczów w produkcji mydła, a tym samym umożliwia pełniejsze wykorzystanie posiadanej ilości tłuszczu do bezpośredniego spożycia.

Jest kilka metod otrzymywania beztłuszczowych syntetycznych środków piorących. Instytut Naftowy w Krakowie opracował metody otrzymywania środków piorących z nafty przez jej chlorowanie. Metoda ta winna być opanowana w skali technicznej. Należy zbadać ponadto możliwość produkcji środków piorących z etylenu, gazu, który można otrzymać przez rozkład cieplny, tzw. krakowanie niektórych produktów naftowych. Gaz ten znajduje się również w gazie koksowniczym. Prace nad otrzymywaniem w skali technicznej taniego etylenu winny znaleźć się w centrum uwagi naszych pracowników nauki.

Rozwiązanie tych zagadnień pozwoli nam zaoszczędzić co najmniej 20 tys. ton tłuszczów rocznie i przeznaczyć je na cele spożycia.

Podobnie należy rozszerzyć badania nad produkcją i stosowaniem żywic syntetycznych dla zastąpienia tłuszczów w produkcji lakierów.

Chemia pozwala na znaczne rozszerzanie bazy surowcowej przemysłu lekkiego, w szczególności przemysłu włókienniczego i skórzanego.

Zostały już opanowane u nas metody produkcji włókna syntetycznego typu włókna bawełnianego oraz włókna zastępującego jedwab. Obecnie ok. 12% surowców włókienniczych stanowią włókna sztuczne. Zadanie polega na tym, aby wytworzyć włókno syntetyczne zastępujące wełnę, tj. takie, którego własności izolacyjne, a także inne nie ustępowałyby wełnie. Rozwiązanie tego zadania ogromnie rozszerzy naszą bazę surowcową przemysłu wełnianego i pozwoli na znaczne zwiększenie produkcji tkanin wełnianych. Tak samo wielkie znaczenie mają prace nad nowymi typami sztucznej skóry.

NOWA METALURGIA

Do niedawna było kilka tylko metali, mających znaczenie w technice i gospodarce: żelazo, miedź, cynk, ołów, nikiel, chrom, aluminium. Tak mniej więcej przedstawiała się ta lista 40 lat temu. Stopy spiekane do szybkościowego skrawania kazały do tej listy dopisać wolfram i kobalt; nowe stale konstrukcyjne, które pojawiły się już w ostatnim dwudziestoleciu, kazały zwrócić uwagę na takie metale, jak wanad, molibden, a niedawno bor (który nota bene nie jest metalem). W ostatnim jednak dziesięcioleciu lista pierwiastków chemicznych, metali i niemetali, którymi zainteresowała się technika, bardzo znacznie się powiększyła. Wielka będzie niewątpliwie „kariera“ tytanu, metalu lekkiego i bardziej wytrzymałego niż aluminium. Do budowy półprzewodników używa się metali znanych do niedawna tylko z nazwy, jak german, gal, ind. Szereg nowych tworzyw powołała do życia technika atomowa.

Uran do niedawna używany był jedynie jako surowiec do wydobywania radu i w postaci niektórych połączeń chemicznych — do barwienia porcelany na kolor złotawo-brunatny. Dziś jest podstawowym surowcem „atomowym“. Do godności surowca atomowego zaawansowały takie pierwiastki jak tor, cyrkon i inne. Ale zadanie wydzielania pierwiastków często do siebie podobnych i trudnych do oddzielenia postawiła technika atomowa także i od drugiej strony. Rozpadające się w stosie atomowym niektóre jądra uranu dają w rezultacie mieszaninę szeregu promieniotwórczych pierwiastków, które po usunięciu ze stosu muszą być od siebie oddzielone. Ponieważ produkty rozpadu są silnie promieniotwórcze, cały proces prze-

biegający za grubymi osłonami musi być sterowany automatycznie, bez udziału ludzi.

Jakie stąd zadania wynikają dla naszych pracowników nauki, dla metalurgów i chemików?

Ziemia nasza jest bogata w szereg surowców, metali nieżelaznych, metali rzadkich. Trzeba zbadać te surowce i nauczyć się z nich wydobywać to, co nam jest potrzebne. Trzeba nauczyć się dokładnie oczyszczać otrzymane pierwiastki. Wiadomo, jakie bogactwo metali rzadkich kryje się w naszych rudach cynkowych. A przecież dotychczas wydobywany z nich jedynie cynk, ołów i kadm. Analiza spektralna wykazuje, że zawierają one co najmniej połowę pierwiastków układu Mendelejewa w ilościach nadających się do eksploatacji. Trzeba nauczyć się rozdzielać poszczególne pierwiastki, nawet bardzo do siebie chemicznie zbliżone. Wiedza ta jest niezbędna także do oddzielania produktów rozpadu stosu atomowego, który dzięki pomocy radzieckiej będziemy już mieli w niedługim czasie.

* * *

Nasze państwo zapewnia w coraz większym stopniu środki dla wykonania przez nauki techniczne w Polsce nowych wielkich zadań. Obecnie pracuje w Polsce Ludowej 21 wyższych szkół technicznych, 77 instytutów naukowo-badawczych resortów gospodarczych, 16 technicznych zakładów naukowych Polskiej Akademii Nauk. Dziesiątki tysięcy ludzi w Polsce Ludowej pracuje nad rozwojem nauk technicznych.

Polscy uczeni, pracownicy technicznych zakładów PAN, instytutów ministerstw gospodarczych, zakładów wyższych uczelni technicznych, rozwiązali już szereg zagadnień ważnych dla nauki i dla gospodarki. Tym niemniej wiele jeszcze jest niedostatków w pracy naszych placówek badawczych. Wciąż jeszcze niekiedy obierane są tematy niezwiązane z życiem gospodarczym, opracowywane są procesy technologiczne oparte na surowcach, których nie posiadamy. Niejednokrotnie technologia np. procesów chemicznych opracowywana jest jedynie w skali laboratoryjnej, „w szkle", bez niezbędnych wskazówek dla projektowania procesu w skali fabrycznej. Nierzadkim zjawiskiem jest zbyt słaby kontakt z nauką światową, a w szczególności radziecką, niezadowalająca jest terminowość ukończenia prac. Niedostateczna jest opieka nad placówkami badawczymi, niedostateczna pomoc w zakresie zaopatrzenia ich w urządzenia, aparaturę, surowce. Niektórym pracownikom nauki brak jest uporu i zawziętości, jaka powinna charakteryzować badacza, brak jest czasem odwagi do śmiałego atakowania trudnych problemów. Obawa popełnienia omyłki niekiedy każe odejść od ważnego i ciekawego problemu.

Nasza partia nieustannie wychowuje pracowników nauki w duchu głębokiej ideowości, pryncypialności, oddania swemu narodowi i swej Ludowej Ojczyźnie. Nasza partia zachęca do śmiałego atakowania nowych i trudnych problemów nauki, rozumiejąc, że przyroda strzeże swych tajemnic, że wydarcie ich nie może obejść się bez początkowych omyłek i błędów.

Nowa technika stawia przed naszymi uczonymi nowe i trudne zadania. W wielkiej księdze nauk technicznych powstały nowe, nie znane dotąd wielkie rozdziały. Opanowanie ich, zapisanie pustych dotychczas niektórych stronic tych rozdziałów — będzie wielkim zwycięstwem nauki polskiej, będzie sukcesem gospodarki Polski Ludowej.

JADWIGA LEKCZYŃSKA

O właściwą ocenę znaczenia uprawy kukurydzy w Polsce

Rok bieżący przynosi ze sobą szczególnej wagi zadanie do rozwiązania dla wszystkich zainteresowanych sprawami gospodarki rolnej naszego kraju. Jest to zadanie dalszego wydatnego rozszerzenia uprawy kukurydzy.

Dlaczego właśnie ta roślina przyciąga uwagę wszystkich i budzi specjalne zainteresowanie? Dlatego, że chcąc zwiększyć produkcję rolną musimy odkryć i uruchomić rezerwy w rolnictwie, musimy z uwzględnieniem naszych warunków i możliwości znaleźć drogę do szybkiego zwiększenia plonów oraz intensyfikacji produkcji zwierzęcej, do czego konieczne jest rozszerzenie bazy paszowej. III Plenum KC partii wskazało, że jednym z zasadniczych czynników wzrostu produkcji zbożowej oraz rozbudowy bazy paszowej winno być wydatne zwiększenie zakresu uprawy kukurydzy.

Kukurydza od dawna zwracała na siebie uwagę rolników całego świata nie tylko dzięki wysokim plonom, przewyższającym wielokrotnie plony innych zbóż uprawnych, ale i dzięki wartości tych plonów.

Gdy porównamy wartość paszową kukurydzy z innymi roślinami pastewnymi (przyjmując za 1 jednostkę pokarmową wartość pokarmową 1 kg owsa) oraz zawartość węglowodanów, okaże się, że spośród uprawianych roślin pastewnych kukurydza przewyższa wszelkie inne rośliny.

Wartości pokarmowe kukurydzy w porównaniu z innymi roślinami pastewnymi są następujące:

	plon z 1 ha w q	jednostek pokarmowych z 1 ha
1. a) kukurydza na kiszonki przy oddzielnym kiszeniu:		
ziarno w kaczanach na początku stadium dojrzałości woskowej	90	3 600
łodygi, liście	210	3 150
	razem	6 750
b) kukurydza na kiszonki (łodygi wraz z kaczanami w stadium dojrzałości mlecznej)	275	5 775

	plon z 1 ha w q	jednostek pokarmowych z 1 ha
c) ziarno kukurydzy w kaczanach		
przy 18% wilgotności	30	3 600
suche łodygi kukurydziane	60	1 800
	razem	5 400
d) kukurydza na paszę zieloną	200	3 600
2. ziemniaki	175	5 250
3. buraki pastewne		
a) korzenie	300	4 200
b) liście	100	1 000
	razem	5 200
4. słonecznik na kiszonki	200	3 200
5. owies		
a) ziarno	16	1 600
b) słoma	24	720
	razem	2 320

Na podstawie doświadczeń w ZSRR obliczono, że przeciętny plon 90 q ziarna na początku stadium dojrzałości woskowej dostarcza 3 600 jednostek pokarmowych z ha. (Fazą dojrzałości mleczno-woskowej nazywamy ten okres dojrzewania kukurydzy, gdy ziarno nie jest jeszcze zupełnie stwardniałe, ale zawiera już w sobie wszelkie składniki paszowe w pełnowartościowej formie).

W tym okresie dojrzałości rośliny zbiera się jednocześnie z ha około 210 q świeżych łodyg i liści, które dostarczają 3 150 jednostek pokarmowych. Całość produkcji kukurydzy, sprzątniętej w tym okresie, daje 6 750 jednostek pokarmowych. W tych samych warunkach uprawy kukurydza zbierana w stadium pełnej dojrzałości daje w ziarnie również 3 600 jednostek pokarmowych, ale suche już wówczas łodygi i liście dostarczają zaledwie 1 800 jednostek pokarmowych. W fazie pełnej dojrzałości kukurydza daje w sumie 5 400 jednostek pokarmowych, a więc oczekiwanie na pełną dojrzałość ziarna przynosi z punktu widzenia wartości zebranej paszy stratę około 1 300 jednostek pokarmowych z hektara.

Jest to strata bardzo poważna, a przede wszystkim niepotrzebna. W stadium mleczno-woskowej dojrzałości bowiem kukurydzę możemy zebrać zawsze, gdyż osiąga ona to stadium w każdym rejonie uprawy. Ponadto odpada wówczas troska o skomplikowany zbiór, omłot i wysuszenie ziarna.

O wielkich zaletach kukurydzy, o których można się przekonać z porównania uzyskiwanych plonów i ich wartości paszowych, świadczą również cyfry produkcji tej rośliny. Światowy zasiew kukurydzy obejmuje obszar 87,9 milionów hektarów, ustępując jedynie obszarom zasiewów pszenicy. Zasięg uprawy kukurydzy jest szeroki; jest ona uprawiana od 58° szerokości geograficznej północnej (na północy Związku Radzieckiego, w okolicach Leningradu, a nawet Archangielska) do 48° szerokości geograficznej południowej (do południowych krańców Argentyny i Afryki południowej).

W Związku Radzieckim kukurydzę uprawia się na obszarze ponad 10 milionów hektarów, lecz zgodnie z planami rozwoju rolnictwa na najbliższe lata obszar ten ma być powiększony w roku 1960 do 28 milionów hektarów.

Plony kukurydzy w Związku Radzieckim nieustannie wzrastają. Niektóre kołchozy i sowchozy uzyskują do 100 q ziarna z ha, a rekordzista świata, kołchoźnik Marek Ozierny, zebrał w roku 1949 plon 224 q z ha, bijąc wszystkie dotychczasowe rekordy USA.

W Polsce warunki klimatyczne i glebowe pozwalają na uprawę kukurydzy we wszystkich województwach, z uwzględnieniem właściwych kierunków jej użytkowania. Mamy więc możliwości, aby uprawa kukurydzy w najbliższym czasie objęła u nas setki tysięcy hektarów. Wobec konieczności zwiększenia produkcji rolnej, a szczególnie produkcji zbożowej, warto pamiętać, że plon zbóż w ostatnich latach wyniósł średnio 12,5 q z ha, gdy kukurydzy zbierano dotychczas około 16 q ziarna z ha, uzyskując ponadto duże ilości paszy treściwej.

Z doświadczenia wiemy, że przy prawidłowym zastosowaniu wymogów agrotechniki mamy możliwości osiągania wysokich urodzajów kukurydzy w naszym kraju. Tak np. w PGR Radzików w woj. wrocławskim uzyskano po 75 q ziarna z obszaru 10 ha; w PGR Przesławice w tym samym województwie osiągnięto z 15 ha po 60 q, a w zespole Kukielice z 7 ha — po 62 q. Ministerstwo PGR zbadało plony osiągane w 52 gospodarstwach uprawiających kukurydzę na obszarze ponad 800 ha. Wyniki były następujące:

Ilość gospodarstw	Obszar zasiewu kukurydzy w ha	Plony z ha w q
3	24	60—63
7	67	50—60
17	285	40—50
21	446	30—40
4	18	25—27

Również chłopi indywidualni i spółdzielnie produkcyjne uzyskują plony w granicach od 50 do 60 q z ha, a rekordziści, jak np. ob. Naspiński, Kalinowski i Walkowski, zbliżają się do plonów 100 q z ha.

Niestety, jak mówiliśmy wyżej, osiągane średnie plony są o wiele niższe. Na skutek szeregu błędów w propagowaniu uprawy kukurydzy, przede wszystkim na skutek braku zdecydowanego nastawienia na produkcję wysokoplennych, średniopóźnych i późnych odmian, na zbiór ich w stadium mleczno-woskowej dojrzałości i uzyskiwanie w ten sposób maksymalnej ilości jednostek pokarmowych z ha — w wielu gospodarstwach nie zwrócono dostatecznej uwagi na uprawę kukurydzy. W szeregu wypadków otrzymano niskie plony ziarna suchego. Były też wypadki, że nawet tam, gdzie osiągano wysokie plony ziarna w pełni dojrzałego, nie zapewniono odpowiedniego sprzętu i przechowania plonów.

Jednakże przytoczone wyżej dane o wysokich plonach na dużych obszarach, i to nawet ziarna w pełni dojrzałego, dowodzą, że możliwości produkcji i korzyści płynące z uprawy kukurydzy są ogromne. Aby jednak zrealizować te możliwości, musimy przekonać chłopów i służbę agronomiczną o tym, jak wiele korzyści odnieść można wytyczając jako główny kierunek (pomijamy tu nasiennictwo) uprawę kukurydzy na ziarno

w stadium mleczno-woskowej dojrzałości i zieloną masę. Przed wszystkimi terenowymi władzami i organizacjami, przed pracownikami rolnictwa stoi zadanie poznania i upowszechnienia wśród chłopów wiedzy o sposobach uprawy, nawożenia, pielęgnacji i przechowywania kukurydzy, zadanie zabezpieczenia producentów w niezbędne materiały i sprzęt.

Niezmiernie interesujące światło rzucają na zagadnienie szerszego rozwinięcia uprawy kukurydzy wypowiedzi rolników, którzy mają za sobą dłuższą praktykę w uprawie. Tak np. Wincenty Wyzwot ze wsi Jemielnica w woj. opolskim pisze:

„Kukurydza udała się bardzo dobrze. Mimo suszy po okwitnięciu kolby rozwijały się bardzo dobrze. Jedną część pola podczas posuchy dokładnie nawodniłem, ziarno kukurydzy z nawodnionej części pola było większe i ciemniejsze. Według mego obliczenia kukurydza jest bardzo wydajna".

Wiktor Wasilewski z Wilnowa w woj. olsztyńskim również stwierdza:

„Siałem i będę siać kukurydzę. Plon osiągnąłem nadzwyczajny: uzyskałem 900 q paszy zielonej z ha. Zachęcam wszystkich gospodarzy naszej gromady do siania jak największych ilości kukurydzy na paszę i na ziarno. W ten sposób zwiększymy ilość paszy dla inwentarza domowego, a także zaoszczędzimy zboża i innych roślin".

Podobne listy przychodzą do Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin z całego kraju.

W 1954 roku zainteresowanie kukurydzą wśród rolników wzrosło i jednocześnie zwiększyły się obszary jej zasiewów. Podczas gdy w 1953 r. kukurydzą obsiano około 19 tys. ha, to w 1954 r. obszar jej zasiewów przekroczył 30 tys. ha. Świadczy to jednak, że wciąż jeszcze stanowczo niedostatecznie zajmowano się u nas organizowaniem pracy nad uprawą kukurydzy i popularyzacją tej rośliny. Mimo pewnych postępów należy stwierdzić, że zasiewy kukurydzy w stosunku do naszych potrzeb i możliwości są minimalne.

* *
*

Dla bliższego zapoznania czytelnika z zagadnieniami uprawy kukurydzy podajemy najbardziej istotne jej właściwości rolnicze.

Kukurydza należy do tej samej botanicznej rodziny traw, do której zaliczamy zboża. Różni się ona od nich głównie tym, że rozrost jej łodygi jest nieporównanie większy. Łodyga ta zawiera duże ilości soków roślinnych. Wysokość kukurydzy dochodzi w naszych warunkach do 3 metrów, a w sprzyjających warunkach atmosferycznych osiąga nieraz i więcej. Wymieniając biologiczne cechy kukurydzy należy przede wszystkim powiedzieć, że jest ona rośliną obcopylną, to znaczy zapyla się pyłkiem wiech innych osobników roślinnych, zwykle przy pomocy wiatru. Na roślinie wytwarzają się przeciętnie trzy kolby. Ogółem z jednej rośliny zbieramy od 750 do 1 500 ziaren. Ta ilość nasion z jednej rośliny jest stosunkowo bardzo wysoka i dlatego kukurydzę nazywamy rośliną o wysokim współczynniku rozmnożenia. Cecha ta ogromnie ułatwia dalsze rozmnażanie kukurydzy, gdyż pozwala na szybkie uzyskiwanie materiału nasiennego.

Korzenie kukurydzy są typu wiązkowego i obejmują rozgałęzieniami przestrzeń około 60 cm^2. Waga korzeni wynosi około 45% ciężaru całej nadziemnej części rośliny, co wskazuje na znaczenie tego organu dla życia fizjologicznego i rozwoju kukurydzy.

Zasadniczo w naszych warunkach spotykamy dwa typy kukurydzy: kukurydzę szklistą, tzw. zwykłą, szybciej dojrzewającą, lecz niżej wyrastającą, oraz kukurydzę pastewną (koński ząb), wyrastającą wysoko, o nieco dłuższym okresie wegetacji. Typy szkliste uprawiane są prawie wyłącznie na ziarno, typy pastewne — przeważnie na zieloną masę, szczególnie nadają się one do zakiszania, czyli tzw. silosowania w specjalnych zbiornikach z cementu, cegły lub drzewa. Odmiany pastewne mogą być też silosowane w specjalnych dołach wykopanych wprost w ziemi, byle nie dostawała się do nich woda zaskórna. Kukurydza zakiszona bez dostępu powietrza ulega w krótkim czasie fermentacji i w tej formie zachowuje pełną wartość pastewną, służąc za karmę dla inwentarza przez cały okres braku innych pasz, szczególnie paszy zielonej. Wartość kukurydzy jako paszy podnosi fakt, że zawiera ona węglowodany i cenne witaminy, utrzymujące się bez zmiany również w postaci zakiszonej. Warto podkreślić, że w stadium mleczno-woskowej dojrzałości ziarno zawiera więcej białka aniżeli w stanie suchym. Dzięki swej soczystości i znacznej zawartości cukru (do 2%) kukurydza pastewna zarówno w postaci świeżej, jak i kiszonej jest chętnie skarmiana przez inwentarz i wpływa na zwiększenie mleczności krów.

Jako pasza zielona kukurydza była u nas znana od wielu lat, gdyż dawała rekordowe plony zielonej masy z hektara, sięgające przeciętnie 400—800 q, co pozwalało na uzyskiwanie maksymalnych plonów ze stosunkowo niedużych obszarów. Przed wojną jednak nie mieliśmy nasion odmian pastewnych i sprowadzaliśmy je zza granicy. Obecnie w wyniku pracy Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin oraz poszczególnych hodowców posiadamy szereg odmian zarówno kukurydzy pastewnej, jak i szklistej, dojrzewających w kraju, co umożliwia stosowanie nasion własnej produkcji.

Przedstawione powyżej zalety sprawiają, że uprawa kukurydzy przynosi wielkie korzyści przy stosowaniu jej w postaci kiszonek, co daje szerokie możliwości uprawy kukurydzy na paszę zieloną. Szczególne znaczenie ma to dla tych miejscowości, gdzie kukurydza nie dojrzewa, a więc gdzie nie otrzymuje się jej ziarna.

Towarzysz Chruszczow mówiąc o zwiększeniu produkcji hodowlanej podkreślił znaczenie rozszerzenia uprawy kukurydzy na rejony strefy nieczarnoziemnej Związku Radzieckiego:

„Jeśli traktować kukurydzę jako roślinę dającą ziarno w suchej postaci, to pod tym względem możliwości nasze są rzeczywiście na razie ograniczone. Jeżeli natomiast wykorzystać już nagromadzone doświadczenia w dziedzinie silosowania i konserwowania kaczanów kukurydzy w okresie dojrzałości mleczno-woskowej, to należy przyznać, że mamy w naszym kraju pomyślne warunki poważnego rozszerzenia rejonu uprawy tej przynoszącej wysokie plony rośliny". („O zwiększeniu produkcji artykułów hodowlanych", referat wygł. na Plenum KC KPZR 25 stycznia 1955 r., str. 19, wyd. „Książka i Wiedza").

W innym ustępie tego samego referatu towarzysz Chruszczow jeszcze raz zaznaczył:

„Wartość kukurydzy polega na tym, że roślina ta rozwiązuje jednocześnie dwa zadania — uzupełnienie zasobów zboża i uzyskanie z łodyg kukurydzy dobrej kiszonki. Kukurydza sprzątana w stadium dojrzałości mleczno-woskowej przy oddzielnym sprzęcie kaczanów i oddzielnym łodyg daje

ziarno i paszę soczystą w postaci rozdrobnionych i zasilosowanych łodyg" (tamże, str. 18—19).

Analiza ziarna w kaczanach w stadium dojrzałości mleczno-woskowej wykazała, że największą ilość środków pokarmowych w formie najbardziej przyswajalnej zawierają kaczany z ziarnem, a zielone łodygi i liście przedstawiają wartość jako pasza soczysta o procentowo niższej zawartości składników odżywczych. Z tego wypływa wniosek, że przez oddzielne zakiszanie niedojrzałych kaczanów stwarzamy rezerwę paszy wysokowartościowej, nadającej się do zastosowania przy intensywnym tuczu lub przy wychowie młodego inwentarza. Oddzielne kiszenie liści i łodyg daje rezerwę paszy soczystej służącej do karmienia inwentarza wydojowego, przy dodaniu odpowiedniej ilości wysokobiałkowych pasz treściwych. Oddzielne silosowanie jest bardzo wskazane również z punktu widzenia techniki kiszenia, gdyż wspólne kiszenie łodyg i kaczanów jest trudne. Zachodzi również obawa pozostawienia w kiszonce dużych ilości powietrza, co wpływa ujemnie na proces kiszenia.

Z tego, co mówiliśmy, wynika bezspornie, że nie ma dziś bardziej wartościowej jako pasza i plenniejszej rośliny niż kukurydza, zwana z powodu swych właściwości agrotechnicznych „zbożem okopowym".

Zadanie szerokiego rozpowszechnienia uprawy kukurydzy w Polsce jest możliwe dzięki wyhodowaniu dużej ilości krajowych odmian tej rośliny.

Do najbardziej rozpowszechnionych u nas odmian kukurydzy pastewnej należą: Czerwony Koral, Dar Północy, Wigor, Złoty Żar, Setniak i inne. Wśród odmian szklistych należy wymienić: Złotą Górecką, Stanowicką, Czechnicką, Małopolankę, Bydgoską Wczesną i Wawrzeńczycką.

Uzyskanie wielu krajowych odmian stwarza możliwości szerokiego wprowadzenia uprawy kukurydzy w Polsce i zwiększa widoki na dostosowanie poszczególnych jej odmian do różnych rejonów kraju. Nasz klimat w zupełności odpowiada kukurydzy, a średnia, niezbyt wysoka temperatura w lecie jest najwłaściwsza dla jej rozwoju.

Ważnym czynnikiem klimatycznym przy uprawie kukurydzy są opady atmosferyczne. Największe ich nasilenie powinno przypadać na okres najbardziej intensywnego wzrostu i kwitnienia tej rośliny. Pod tym względem nasz kraj ma również sprzyjające warunki, gdyż większość opadów letnich przypada na miesiące czerwiec i lipiec oraz początek sierpnia. W związku z tym można zaryzykować twierdzenie, że Polska ma optymalne warunki klimatyczne w okresie lata dla tego typu roślin co kukurydza.

* *
*

Kukurydza jest mało wymagająca, jeśli chodzi o glebę. Można ją uprawiać na większości gleb Polski, nawet tam, gdzie uprawa jęczmienia i owsa niejednokrotnie zawodzi. Nie znosi tylko gleb silnie zakwaszonych, a najodpowiedniejszy dla niej jest słabo kwaśny lub obojętny odczyn gleby. Kukurydza wymaga jednak dobrej uprawy, zwiększającej sprawność gleby.

W płodozmianie kukurydza jest bardzo wygodną rośliną, gdyż może być uprawiana po każdym plonie pod warunkiem przeprowadzenia właściwej uprawy i nawożenia. Ważną rzeczą przed siewem kukurydzy jest oczyszczenie pola tak, by było ono całkowicie wolne od chwastów.

Ziemia pod kukurydzę winna być zasadniczo nawożona obornikiem, przyoranym na jesieni. (Stosujemy go w dawkach około 300 q na 1 ha).

Należy podkreślić, że kukurydza jest bardzo wdzięczna za mocniejsze nawożenie i w przeciwieństwie do zbóż nie reaguje wyleganiem, lecz silniejszym wzrostem, intensywniejszym osadzeniem kolb i większym plonem. Niezwykle dobre rezultaty daje dodatkowe stosowanie innych nawozów. szczególnie organicznych. Tomasz Barwiołek z gromady Tymowa w woj. krakowskim oprócz obornika stosuje np. na wiosnę przegniły kompost, sporządzony z łętów ziemniaczanych i zielonych chwastów. Stanisław Koczur z gromady Kobylec tegoż województwa stosuje gnojówkę w ilości 15 tys. litrów na 1 ha przed siewem kukurydzy.

Dla uzyskania bardzo wysokich plonów pożądane jest dodatkowe stosowanie nawozów pomocniczych w ilościach 100—200 kg superfosfatu, 150 kg 40% soli potasowej, 50—100 kg azotniaku lub saletrzaku na 1 ha. Jeżeli kukurydzę sieje się po roślinach okopowych, na mocno nawożonej ziemi — można ją uprawiać bez obornika i spodziewać się wysokich plonów, stosując nawożenie mineralne w nieco wyższych dawkach. Po kukurydzy można uprawiać wszelkie najbardziej wymagające rośliny. W Związku Radzieckim pole po kukurydzy jest porównywane do uprawnego czarnego ugoru, a doświadczenia Prianisznikowa wykazały, że zbiory zbóż jarych sianych po kukurydzy wzrastają o blisko 25%.

Kukurydzę należy siać systemem kwadratowo-gniazdowym w odstępach 60×60 lub 70×70 cm (w zależności od odmiany). Zwiększa to jej urodzaj i umożliwia doskonałą uprawę międzyrzędową, która może być przeprowadzana w dwóch kierunkach. Spulchnianie gleby przyczynia się do lepszego przenikania wilgoci oraz powietrza do korzeni i stwarza lepsze warunki dla następnych upraw.

Kwadratowo-gniazdowy siew kukurydzy umożliwia utrzymanie gleby w międzyrzędziach w stanie pulchnym i nie zachwaszczonym przez stosowanie mechanicznej obróbki międzyrzędowej w obydwóch kierunkach. Według najnowszych wskazań obróbkę należy wykonać trzykrotnie: pierwszy raz po przerywce, a ostatni — przed wypuszczeniem wiech kwiatowych przez rośliny. Głębokość obróbki za każdym razem powinna być inna; zależnie od stopnia wzrostu roślin zmienia się również odległość skrajnych łap kultywatora od rzędu roślin.

Uprawa kukurydzy może być całkowicie zmechanizowana, począwszy od siewu siewnikami przystosowanymi do siewu gniazdowego, poprzez pielęgnację, regulując przy tym szerokość pasa obróbki i głębokość wzruszenia roli. Przy sprzęcie kukurydzy na kiszonki możliwe jest zastosowanie żniwiarek, kosiarek, transporterów do silosowania oraz sieczkarni do cięcia łodyg.

Kukurydzę należy koniecznie przerywać; w gnieździe nie wolno zostawiać więcej niż dwie rośliny. Większa ich ilość powoduje utrudniony dostęp światła i powietrza, a wówczas rośliny rosną zbyt wysoko, rozwijając słabo kaczany, szczególnie na glebach wilgotniejszych.

Kukurydzę siać można również jako poplon. Nie uzyskujemy wówczas kaczanów, lecz tylko zieloną masę. W tym wypadku siejemy kukurydzę w rozstawie 45×45 cm i w żadnym razie jej nie przerywamy. Chodzi bowiem o jak największą ilość roślin, które będą drobniejsze i delikatniejsze, ale wytworzą więcej zielonej masy.

Mimo nowoczesnych metod siewu, pielęgnacji i zbiorów oraz możliwości zmechanizowania tych zabiegów, podnoszone są zarzuty, że uprawa kukurydzy jest pracochłonna. Co jednak jest miarą praco-

chłonności? Miarą pracochłonności jest efekt wykonywanej pracy. Ta uprawa jest bardziej pracochłonna, której efekty są w stosunku do wydatkowanej pracy mniejsze. Pod tym względem nie ma rośliny, która by tak szczodrze opłacała pracę jak kukurydza. Jednostka pokarmowa uzyskana z uprawy ziemniaków pochłania przeszło czterokrotnie więcej pracy niż jednostka pokarmowa kukurydzy; jednostka pokarmowa buraka cukrowego pochłania pięciokrotnie, a buraka pastewnego sześciokrotnie więcej pracy.

* *
*

Zabezpieczenie produkcji nasion jest czołowym zagadnieniem w dalszym rozpowszechnianiu uprawy kukurydzy. Do produkcji nasiennej należy wybrać odpowiednie rejony, które by gwarantowały uzyskanie dojrzałych nasion. Południowe i południowo-zachodnie rejony naszego kraju mają pod tym względem bardzo sprzyjające warunki klimatyczne, przede wszystkim dzięki długiej i pogodnej jesieni bez przymrozków, umożliwiającej całkowite wysuszenie kolb oraz utrzymanie zdolności i siły kiełkowania nasion. Jest to o tyle ważne, że podczas jesiennych przymrozków ziarno kukurydzy może stracić siłę kiełkowania. Wymienione rejony powinny stać się rejonami produkcji nasion kukurydzy.

Świeżo zebranych kolb nie można zsypywać w duże stosy na dłuższy okres czasu, gdyż łatwo się zagrzewają. Trzeba je posortować w zależności od przeznaczenia i wybrane w pierwszej kolejności na nasiona kaczany powiesić w przewiewnych pomieszczeniach gospodarskich. Przy małych obszarach najlepsze rezultaty daje wieszanie powiązanych kolb na drutach lub żerdziach. Można też przechowywać kolby rozkładając je cienką warstwą na półkach lub na podłodze, często szuflując. Przy większych zbiorach do suszenia musimy używać odpowiednich pomieszczeń, tzw. suszarń sitowo-podłogowych. Na takie sitowe podłogi wysypuje się kaczany kukurydzy i doprowadza do nich ogrzane powietrze. Można również suszyć kukurydzę w suszarniach tytoniu, chmielu, ziół itp. Po wysuszeniu kolby nie powinny zawierać więcej wilgoci niż 13—14%. Takie kolby można zsypywać w większe pryzmy i trzymać w przewiewnych pomieszczeniach.

Do rozwinięcia produkcji kukurydzy w Polsce potrzebujemy dostatecznej ilości nasion. Pod tym względem rok obecny wykazuje poprawę, gdyż elitarne nasiona kukurydzy zostały rozprowadzone na obszar około 450 ha. W tej akcji biorą udział: instytuty naukowe, Centralny Zarząd Szkolenia Kadr, Centralny Zarząd Selekcji Roślin, wyższe szkoły rolnicze i państwowe gospodarstwa rolne.

Biorąc jednak pod uwagę, że uprawę kukurydzy należy w najbliższej przyszłości poważnie rozszerzyć, wyniki dotychczasowej pracy nie mogą nas zadowolić. Produkcję nasion powinniśmy uwielokrotnić. Poważne zadania w tej dziedzinie przypadają PGR i spółdzielniom produkcyjnym.

Chcąc szybko zwiększyć uprawę kukurydzy trzeba szeroko upowszechniać nowowyhodowane odmiany. Nasi naukowcy pracują nad otrzymaniem nowych, wcześnie dojrzewających odmian kukurydzy i te odmiany, które mamy obecnie, zdały już dobrze egzamin.

Reasumując to wszystko, co wyżej powiedzieliśmy, należy stwierdzić, że kukurydza jest najbardziej wartościową rośliną pastewną. Mowa tu o kukurydzy uprawianej do stadium mleczno-woskowej dojrzałości kolb, prze-

znaczonej do zakiszenia — oddzielnie kolb, a oddzielnie łodyg i liści. Wysokie plony kukurydzy ułatwiają rozwiązanie problemu zbożowego przez szerokie stosowanie jej w hodowli zamiast mniej plennych zbóż i innych roślin pastewnych. Kukurydza może być uprawiana u nas w każdym gospodarstwie. Jest ona rośliną, która daje lepsze plony przy uprawie na glebach lżejszych niż inne zboża lub rośliny okopowe. Wprowadzenie kukurydzy do uprawy nie tylko nie sprawia trudności, lecz ulepsza ustalony układ płodozmianów, bogacąc rotację o nowe, cenne stanowisko. Zasiew i sprzęt kukurydzy na paszę kiszoną dobrze układa się w harmonogramie prac rolnych. Siejemy kukurydzę nieco później niż zboża jare, a zbieramy ją do kiszenia już po żniwach.

Aby wyjaśnić możliwości urzeczywistnienia powyższych wniosków, zastanówmy się, kosztem jakich roślin można wprowadzić u nas kukurydzę, jakie inne uprawy mogą być ograniczone na jej rzecz. Wchodzą tu w rachubę zboża pastewne i rośliny okopowe. Można ograniczyć zasiew owsa oraz jęczmienia pastewnego, a także częściowo zmniejszyć zasiewy buraków pastewnych, co w efekcie zaoszczędzi sporą ilość rąk roboczych.

W celu upowszechnienia uprawy kukurydzy należy rozwinąć szeroką kampanię popularyzacyjną i propagandową zwłaszcza wśród chłopów indywidualnych oraz w spółdzielniach produkcyjnych. Oprócz normalnej akcji uświadamiającej i instruktażowej należy szerzej rozwinąć akcję poglądową. Pokazowe poletka, których zakładanie zapoczątkował Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin, powinny być również prowadzone w PGR, spółdzielniach produkcyjnych, szkołach i innych instytucjach.

Należy zabezpieczyć budowę silosów i dołów kiszonkowych, szeroko upowszechniając najpraktyczniejsze i najtańsze sposoby ich zakładania. Trzeba również zapoczątkować i rozwinąć akcję pokazową sposobów kiszenia oddzielnie kaczanów a oddzielnie łodyg i liści oraz upowszechnić umiejętność karmienia wszelkiego inwentarza paszą silosową.

Wszystkie instytuty rolnicze winny szeroko uwzględnić w swych planach prace związane z szybkim upowszechnieniem uprawy kukurydzy w Polsce. Szczególne zadania w tej dziedzinie stoją przed Instytutem Mechanizacji i Elektryfikacji Rolnictwa oraz przed przemysłem maszyn rolniczych, które powinny rozwinąć pracę nad budową siewników przystosowanych do siewu kwadratowo-gniazdowego, opielaczy, aparatów i urządzeń do silosowania, siekania i ugniatania kukurydzy oraz maszyn do sprzętu kukurydzy.

Upowszechnienie produkcji kukurydzy zależeć będzie przede wszystkim od przezwyciężenia konserwatyzmu i rozbudzenia myśli nowatorskiej. Trzeba nauczyć się patrzeć innymi oczyma na to, do czego przywykliśmy, i wzbudzić w sobie chęć przełamania przeszkód hamujących nową, zdrową inicjatywę.

W walce o realizację tak poważnego zadania winni zjednoczyć swe wysiłki ludzie nauki i szerokie rzesze pracowników naszego rolnictwa — pracownicy PGR, członkowie spółdzielni produkcyjnych i chłopi indywidualni. Rozszerzenie uprawy kukurydzy jest drogą do realizacji wskazań partii i rządu w zakresie rozwoju produkcji roślinnej i zwierzęcej.

JAN ZYGMUNT JAKUBOWSKI

Fryderyk Schiller

POETA NARODOWY I BLISKI INNYM NARODOM

Sto pięćdziesiątą rocznicę śmierci wielkiego poety niemieckiego ogłosiła Światowa Rada Pokoju Rokiem Schillera, obchodzonym — obok Roku Mickiewicza, Andersena i Monteskiusza — przez wszystkie narody świata. Spuścizna poety, patrioty i budziciela świadomości narodowej, orędownika walki przeciwko przemocy i absolutyzmowi niemieckich feudałów ma doniosłe znaczenie nie tylko dla narodu niemieckiego. Należy ona bowiem do wielkich tradycji postępowej literatury powszechnej, budziła i budzi oddźwięk w wielu krajach.

„W 1955 roku, roku obchodów dla uczczenia pamięci Schillera — głosi uchwała KC Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (SED) — Partia uczyni wszystko, aby udostępnić jego wielką demokratyczną spuściznę szerokim rzeszom narodu niemieckiego". To oświadczenie zawiera bardzo konkretny program. Schiller dzielił bowiem los innych klasyków literatury powszechnej — burżuazyjna historiografia fałszowała jego twórczość. W ponurych latach hitleryzmu nadużyto w haniebny sposób piękna i humanizmu jego wielkiej poezji próbując wymazać z niej to, co służyło postępowi i braterstwu między ludźmi. Nowe odczytanie spuścizny Schillera i przejęcie jej postępowych tradycji przez masy pracujące, prawdziwego spadkobiercę wielkiego dorobku przeszłości, jest szczególnie ważne dla rozwoju demokratycznej kultury Niemiec. Trzeba, aby spod góry kłamstw i naciąganych interpretacji przemówił swobodnie czysty głos poety. Reakcyjni historycy literatury próbowali dzieło Schillera zniekształcić i posłużyć się nim do siania nienawiści i szowinizmu. Wystarczy otworzyć jedną z wielu książek napisanych w ostatnich kilkudziesięciu latach o Schillerze, aby odczytać w niej wywody, że oto „Schillerowskie pojęcie ludzkości stoi blisko nadczłowieka Nietzschego", że w wierszach Schillera burzy się „Blut" i „furor teutonicus", że autor „Zbójców" reprezentuje „germański humanizm" wywodzący się ze średniowiecza, inny całkowicie niż humanizm Erazma z Rotterdamu itp. (przykłady wzięte z książki H. Cysarza pt. „Schiller", która ukazała się w rok po dojściu Hitlera do władzy).

Nie ulega wątpliwości, że Schiller jest twórcą najgłębiej związanym z historią i kulturą Niemiec. Był on od początku duchem namiętnego protestu przeciwko uciskowi narodowemu i społecznemu. Słowa, które napisał na okładce swego młodzieńczego dramatu „In tyranos" („Przeciwko

tyranom“), zostały na trwałe bojowym hasłem twórcy „Zbójców“, „Don Carlosa“, „Wilhelma Tella“.

Spuścizna Schillera jest przeniknięta miłością do człowieka, kraju, obyczaju i kultury niemieckiej. Ale właśnie dlatego, że twórczość Schillera wyrastała z głębin niemieckiego życia narodowego, że Schiller wyrażał w swej pieśni i dramacie to, co było szlachetne i postępowe w narodzie niemieckim — wzbogacił on skarbnicę kultury światowej i pozostał do dziś bliski wszystkim narodom. Schiller — powtórzmy słowa polskiego poety wypowiedziane o Szopenie — „podnosił ludowe natchnienie do potęgi przenikającej i ogarniającej ludzkość całą.“

Rok Schillera budzi z wielu względów szczególnie żywe zainteresowanie w Polsce.

Do spuścizny wielkiego i szlachetnego Niemca sięgamy w nowym okresie stosunków polsko-niemieckich. Wbrew nienawiści, jaką między narodami polskim i niemieckim próbował w ostatniej wojnie utrwalić faszyzm, wbrew złej tradycji podsycanej dziś jeszcze w Niemczech zachodnich, bierzemy do ręki książki wielkich pisarzy niemieckich. Z uwagą wsłuchujemy się w głosy dochodzące nas z przeszłości, w słowa Lessinga, Herdera, Goethego, Schillera, Heinego — bo są to słowa wiary w człowieka, w twórczą potęgę ludzkiego umysłu i serca. Literatura walcząca o wolność człowieka i postęp jest zawsze skutecznym środkiem zbliżenia między narodami.

Schiller jest w istocie żywą częścią naszej kultury narodowej. Był bliski Mickiewiczowi i Edwardowi Dembowskiemu. Dzieła jego — jak np. „Intryga i miłość“ — weszły do stałego repertuaru klasycznego polskiej sceny. I to jest jeszcze jedna racja, dla której z takim zainteresowaniem sięgamy do jego spuścizny.

Wielkie rocznice kulturalne nie są jedynie sprawą specjalistów-badaczy. Są sprawą całego narodu. Nie chcemy kwitować rocznicy Schillera patetycznymi ogólnikami. Powiedzmy po prostu: najrzetelniejszym sposobem uczczenia rocznicy poety jest sięgnięcie na nowo do jego spuścizny twórczej.

„JA MUSZĘ LUD MÓJ WYSWOBODZIĆ SIŁĄ Z PĘTÓW TYRANA“

(F. Schiller — „Don Carlos“)

„Wolnemu człowiekowi już sam widok niewolnictwa jest nienawistny — i miałby on cierpliwie patrzeć na kajdany, które dla niego są wykuwane? O Karolu, my mamy w sercach zupełnie inny świat niż ten, co jest w rzeczywistości“. Tak pisał Fryderyk Schiller w roku 1775 w liście do przyjaciela. Nie miał wówczas jeszcze pełnych lat szesnastu, ale posiadał już wiele surowych doświadczeń, z których niebawem zrodził się młodzieńczy dramat pt. „Zbójcy“, gorący bunt przeciwko panującemu porządkowi społecznemu, przeciwko feudalnej tyranii.

Fryderyk Schiller urodził się 10 listopada 1759 r. w miasteczku Marbach w Wirtembergii. Pochodził z rodziny mieszczańskiej. Ojciec poety był felczerem wojskowym, uczestnikiem różnych kampanii wojennych, m. in. wojny siedmioletniej. Brał w nich udział z rozkazu księcia wirtemberskiego, Karola Eugeniusza, który zyskał sobie w historii miano jednego z najokrutniejszych despotów. Karol Eugeniusz sprzedawał swych poddanych jako żołnierzy innym państwom. Dziesięć lat więził w twierdzy Hohenasperg poetę Daniela Schuberta. Nie przeszkodziło to chciwemu

władcy wydać wierszy więźnia w książęcej drukarni i... zagarnąć zysków ze sprzedaży książki.

Podobny los czekał i młodego Fryderyka Schillera. Na zarządzenie księcia wirtemberskiego wstąpił Schiller w młodości do wojskowej akademii lekarskiej w Stuttgarcie. Panował w niej żelazny rygor, który miał uczynić z młodzieży ślepych służalców feudalnego władcy. „W ten sposób — pisze Franciszek Mehring w „Dziejach Niemiec..." — zrabowano młodemu Schillerowi osiem drogocennych lat życia: w wieku od dwunastego do dwudziestego roku zdany był tam na łaskę i niełaskę «starego Heroda», jak Schiller nazywał później księcia, który był udręką jego młodości" (Dzieje Niemiec od schyłku wieków średnich, str. 104, wyd. „Książka i Wiedza" 1951 r.).

Młodzieńcze losy Schillera kształtowała ponura historia ówczesnych Niemiec, którą ukazał Engels w znanym obrazie: „Cały kraj był wegetującą masą zgnilizny i odrażającego upadku. Nikt nie czuł się dobrze. Krajowe rzemiosło, handel, przemysł i rolnictwo skurczyły się do ostateczności; chłopi, rzemieślnicy i właściciele manufaktur odczuwali podwójny ucisk — krwiożerczego rządu i złych interesów. Szlachta i książęta widzieli, że — mimo wyzysku poddanych — dochody ich nie mogą wzrosnąć na tyle, by mogły dotrzymać kroku ich ciągle rosnącym wydatkom; wszystko było na opak; powszechny bezwład opanował cały kraj. Ani oświaty, ani środków oddziaływania na umysły mas, ani wolnej prasy, ani ducha obywatelskiego, ani szerszego handlu z innymi krajami — nic, tylko nikczemność i sobkostwo. Cały naród przesiąknął pospolitym, pełzającym, nikczemnym duchem kramarstwa. Wszystko się przeżyło, rozpadało, zmierzało szybko do ruiny i nie było nawet najsłabszej nadziei na jakąś pomyślną zmianę; narodowi nie starczało sił nawet na to, by uprzątnąć trupy przeżytych instytucji" (Sprawy niemieckie, str. 10, wyd. „Książka i Wiedza", 1950 r.).

Nie było w ówczesnych Niemczech podzielonych na 300 zaściankowych księstw siły, która by zdołała obalić gnijący porządek feudalny. Nie było po prostu silnej burżuazji, która w oparciu o masy ludowe zburzyłaby nienawistną Bastylię. Na tle tej sytuacji społecznej trzeba rozpatrywać treść ideową „Sturm und Drang" („okresu burzy i naporu"), prądu kulturalnego, który odzwierciedla w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XVIII wieku fermenty polityczne i kulturalne w Niemczech. W tej sytuacji rozumiemy lepiej ówczesne i późniejsze sprzeczności ideowe w twórczości Schillera, zarówno jego namiętny bunt przeciwko feudalnej przemocy, jak i utopijne marzenia o „królestwie piękna", które ma zapewnić szczęście ludzkości poza walką społeczną.

Z buntu przeciwko samowoli i okrucieństwu feudalnych książątek, przeciwko zacofaniu społecznemu i kulturalnemu, przeciwko rozbiciu narodowemu, przeciwko całemu ubóstwu ówczesnego życia w Niemczech, z buntu, który skutkiem niedojrzałości niemieckiej burżuazji nie mógł przemienić się w burzę rewolucyjną, zrodził się okres „Sturm und Drang" i jego literatura. Tę literaturę cechowały zarazem namiętny protest przeciwko panującemu porządkowi społecznemu i sentymentalno-utopijne marzenie o powrocie do natury. Były w niej elementy ostrej krytyki kościoła, podpory murszejącego gmachu feudalnego, były próby racjonalistycznej krytyki nierówności społecznej i obrona prostych uczuć ludzkich deptanych przez porządek feudalny.

Z tego buntu zrodziły się dwa klasyczne utwory okresu „Sturm und Drang": „Gotz von Berlichingen" i „Cierpienia młodego Wertera", dzieła młodego Goethego. Stąd wywodzi się także geneza dramatu Schillera „Zbójcy".

Poeta rozpoczął pisać ten utwór w roku 1777. Był wówczas jeszcze słuchaczem akademii lekarskiej i żarliwym czytelnikiem Rousseau i Plutarcha. W tym to roku książę wirtemberski uwięził postępowego poetę Schuberta w twierdzy. Życie i książki pogłębiały nienawiść młodego poety do feudalnego porządku. W roku 1779 ukazał się „Natan — mędrzec" Lessinga, dzieło wyrosłe z racjonalistycznych tradycji Oświecenia, mądry protest wielkiego pisarza przeciwko nietolerancji religijnej. W roku 1781 Schiller ukończył i wydał „Zbójców". Premiera sztuki, zniekształconej częściowo przez cenzurę, odbyła się w Mannheim w roku 1782.

Wystawienie „Zbójców" wywołało entuzjazm. Rozgłos sztuki przekroczył niebawem granice Niemiec.

Historycy literatury wykazywali niejednokrotnie różnorakie słabości artystyczne młodzieńczego dramatu Schillera, jak np. brak dostatecznej motywacji psychologicznej w kreśleniu postaci, prymitywny podział na postaci skończenie złe i dobre itp. Ale jeszcze w czterdzieści lat po ukazaniu się „Zbójców" napisał młody Mickiewicz w liście do przyjaciela: „...Szyler jest od dawna moją jedyną i najmilszą lekturą. O tragedii *Reiber* (Raüber) nie umiem pisać. Żadna ani zrobiła, ani zrobi na mnie tyle wrażenia. — Trzeba tam ciągle być to w niebie, to w piekle; nie masz środka" (Dzieła, Wyd. Nar. t. XIV, str. 101).

Czym wytłumaczyć ten olbrzymi wpływ i popularność „Zbójców", historii młodego szlachcica, Karola Moora, który po zerwaniu ze swym środowiskiem staje na czele gromady „szlachetnych rozbójników" i chroni się z nimi do lasu, aby podjąć walkę z niesprawiedliwością możnych panów i duchowieństwa?

Pierwszy dramat Schillera — przy całym nadmiarze retoryki i niepełnej motywacji postępowania bohaterów — stał się politycznym manifestem sił buntujących się przeciw feudalnym więzom i poniżeniu. W tym duchu odczytano również słowa lekarza greckiego Hippokratesa, umieszczone przez Schillera jako motto dramatu: „Quae medicamenta non sanant, ferrum sanat, quae ferrum non sanat, ignis sanat". („Czego nie leczą lekarstwa, leczy żelazo, czego nie leczy żelazo, leczy ogień"). Stronice „Zbójców" były już nie tylko sentymentalną krytyką nierówności społecznej, lecz jawnym oskarżeniem i wezwaniem do walki. „Ten rubin—mówi główny bohater utworu do księdza — ściągnąłem z palca ministrowi, któregom na polowaniu u nóg jego księcia trupem położył... Ten diament ściągnąłem radcy, który sprzedawał godności i urzędy więcej dającemu, a żałących się obywateli od drzwi swoich odpychał. Ten agat noszę na pamiątkę popa z twojego rodzaju, którego własną ręką zadusiłem, gdy na publicznej kazalnicy łzy rzewne ronił, że Święta Inkwizycja ma się ku upadkowi..."

Po wystawieniu „Zbójców" przed Schillerem stanęło widmo twierdzy Hohenasperg. Poeta opuścił we wrześniu 1782 roku potajemnie Stuttgart i szukał schronienia w sąsiednim księstwie, w Badenii. Rozpoczęła się kilkuletnia tułaczka poety, połączona niejednokrotnie z biedą, ale zarazem znaczona trwałymi osiągnięciami artystycznymi. Już w roku 1782 napisał Schiller nowy dramat pt. „Sprzysiężenie Fieska w Genui", w którym sięgnął do czasów Odrodzenia i ukazał walkę republikanów prze-

ciwko feudalnej tyranii. W roku następnym ukończył „Intrygę i miłość" i rozpoczął pracę nad nowym dramatem pt. „Don Carlos" (wydał go poeta w roku 1787). W roku 1785 powstał jeden z najpiękniejszych wierszy Schillera — „Hymn do radości" — utwór przeniknięty ideą wolności, wiary w człowieka i braterstwo ludów.

Po „Zbójcach" opiewających szlachetne porywy buntu przeciwko feudalnym okowom, dramat o Luizie Millerin (taki był pierwotny tytuł „Intrygi i miłości") był już realistycznym obrazem demaskującym z ogromną siłą argumentacji i uczucia społeczne i narodowe zbrodnie feudalizmu niemieckiego. W mistrzowski sposób połączył tu Schiller osobiste dzieje nieszczęśliwych kochanków — prostej, szlachetnej dziewczyny, córki miejskiego muzykanta i zbuntowanego przeciwko zbrodniom własnej klasy młodego arystokraty — z obrazem zepsucia dworu feudalnego. „Rozłączą nas? — mówi Ferdynand do Luizy. — Któż zdoła zniszczyć związek dwojga serc? Któż rozerwać tony akordu? Jestem szlachcicem — ale zobaczymy, czy moje szlachectwo starsze niż prawa nieograniczonego wszechświata i czy mój herb ma więcej wagi niż wyrok nieba w oczach Luizy? A wyrok brzmi: „Ta kobieta przeznaczona dla tego mężczyzny!". Jestem synem prezydenta. To jeszcze jeden powód. Bo tylko miłość potrafi mi osłodzić przekleństwa, które otrzymam w spadku po ojcu i jego szubrawych aferach" („Intryga i miłość", przekł. A. M. Swinarski, wyd. PIW). Ale i najpiękniejsze ludzkie uczucia muszą ulec zagładzie w gnijącym ustroju. Oskarżycielską siłę nowego dramatu Schillera wzmocniła konkretność przykładów i argumentów. Oto fragment sceny, wielkiego realistycznego uogólnienia zbrodni książątek niemieckich, którzy ciągnęli zyski nie tylko z pracy chłopów pańszczyźnianych, lecz i z ich krwi:

„K a m e r d y n e r

Jego książęca mość poleca się łasce jaśnie pani i przesyła w podarku ślubnym te brylanty. Nadeszły właśnie z Wenecji.

L a d y

(otwiera szkatułę i cofa się nie dowierzając oczom)

Słuchaj no! Ile twój pan zapłacił za te kamienie?

K a m e r d y n e r

(z posępnym wyrazem twarzy)

Nie kosztują go ani grosza.

L a d y

Jak to? Oszalałeś? Ani grosza? *(cofa się od Kamerdynera o krok)* I patrzysz na mnie, jakbyś chciał mnie przebić... Nic nie zapłacił za te bezcenne klejnoty?

K a m e r d y n e r

Siedem tysięcy naszych chłopców pojechało wczoraj do Ameryki — oni zapłacili wszystko.

L a d y

(odstawia szybko szkatułkę i przechadza się po salonie, potem do Kamerdynera)

Co ci jest? Zdaje się, że płaczesz?

K a m e r d y n e r

(wyciera oczy, grożnym głosem, dygocąc)

Takie klejnoty... i dwaj moi synowie są też między nimi.

L a d y

(odwraca się drżąc, chwyta go za rękę)

Chyba ich nikt nie zmuszał?

K a m e r d y n e r

(z okrutnym uśmiechem)

O Boże! Gdzieżby ich kto zmuszał... Sami ochotnicy! Co prawda, paru śmiałków wystąpiło przed front i zapytało pułkownika, ile też książę dostaje za nich od sztuki. Ale miłościwy nasz pan kazał wszystkim regimentom stanąć na placu i tych pyskaczy rozstrzelać. Słyszeliśmy huk muszkietów, widzieliśmy, jak mózg tych ludzi bryznął na kamienie, a cała armia szalała z radości: «Jedziemy do Ameryki»".

Ostatnim młodzieńczym dramatem Schillera jest „Don Carlos". I w tym utworze, podobnie jak w „Sprzysiężeniu Fieska w Genui", sięgnął poeta do historii. Uderzał jednak w dalszym ciągu w zbrodnie panującego ustroju. Szczególnie przejmujący jest tu obraz intryg i zbrodni Świętej Inkwizycji. W zakończeniu dramatu triumfuje Wielki Inkwizytor Hiszpanii, którego woli musi podporządkować się król Filip II. Są w „Don Carlosie" sceny, które mogą służyć jako ilustracja znanego sądu Marksa o „szylеryzowaniu", o przekształcaniu przez poetę „jednostek w jakieś rezonatory ducha czasu" (K. Marks i F. Engels, Listy wybrane, str. 147). Taki np. charakter posiadają w dramacie długie tyrady markiza Posa. Głosi on, zgodnie ze złudzeniami niektórych ideologów burżuazyjnych w okresie Oświecenia, pochwałę mądrego władcy, który ma działać „ku szczęściu ludów" i dać ludziom „wolność myślenia". Ponad te złudzenia wybija się jednak w dramacie, pełnym bogatej wiedzy o psychice ludzkiej, piękna pochwała idei wolności i protest przeciwko pomiataniu ludzką godnością. Przypomnijmy fragment dramatu w mickiewiczowskim przekładzie, w którym odczytujemy wspólną Schillerowi i polskiemu poecie nienawiść do tyranów:

„...Niechaj twoja flota
W morskich zginie przepaściach, niechaj twoje złota
Wyczerpną się z kopalni. — Patrzysz próżen strachu,
Jak się chwieją filary w samowładnym gmachu,
Jak fala buntu bije o tronu podnoże!"

Ową „falę buntu" rozumieli współcześni nie tylko jako metaforę, którą trzeba odnieść do czasów chwiejącej się potęgi Filipa II. Młodzieńcze dramaty Schillera odzwierciedlały bunt przeciwko współczesnej tyranii. I nie tylko ten bunt odzwierciedlały, lecz potęgowały, były narzędziem konkretnej walki politycznej. Taki bowiem sens zawierała schillerowska pochwała wielkich i szlachetnych uczuć ludzkich oraz namiętnej nienawiści do przemocy. Młody Mickiewicz miał rację, gdy pisał, że u Schillera „nie ma środka". Jest to największy hołd, jaki możemy i dziś oddać wczesnym dramatom niemieckiego poety. Uczyły one, jak dokonywać zasadniczego wyboru ideowego.

Z perspektywy lat, które nas dzielą od premiery „Zbójców", „Intrygi i miłości" czy „Don Carlosa", umiemy w pełni ocenić drogę ideową młodego poety i buntowniczość jego bohaterów. Najważniejszy jest w tych

dramatach rozbrzmiewający z niegasnącą siłą głos w obronie sponiewieranej ludzkości, wołanie przeniknięte głęboką miłością do człowieka i pogardą dla paktowania ze złem.

HISTORYK I POETA

W roku 1789 zaszła w tułaczym życiu Schillera zmiana. Został powołany na katedrę historii na uniwersytecie w Jenie. Wykład inauguracyjny poety-profesora miał tytuł: „Czym jest historia powszechna i po co ją studiujemy".

Studia historyczne prowadził Schiller już dawniej. W Jenie mógł się im oddać w sposób systematyczny. Ukończył wówczas pracę pt. „Dzieje wojny trzydziestoletniej" (1792). W tym okresie zajął się również studiami z dziedziny estetyki. Pisma estetyczne Schillera (jak np. „O estetycznym wychowaniu człowieka", „O poezji naiwnej i sentymentalnej") powstawały pod wpływem Kanta, a szczególnie jego poglądu, że nasze sądy estetyczne powinny być „bezinteresowne", że — w konsekwencji tego mniemania — najwyższą sztuką jest ta, która odrywa się od rzeczywistości, bo jedynie wówczas doznania estetyczne mogą być w pełni czyste, nie zakłócone stronniczością.

Historycy literatury wskazywali niejednokrotnie na rzecz oczywistą, że między tymi poglądami estetycznymi a praktyką twórczą Schillera istnieje głęboki przedział. Ale i u podstaw schillerowskiej tezy, że przez kulturę estetyczną, przez piękno osiągniemy prawdziwą wolność, tkwiła myśl, która przewija się przez całą twórczość tego wielkiego przedstawiciela sztuki najgłębiej ideowej, najpełniej i najszlachetniej stronniczej — myśl o wyzwoleniu człowieka spod panującego ucisku. Triumfujący stale w Niemczech feudalizm skłaniał niekiedy tę zasadniczą myśl poety w kierunku „królestwa ułudy estetycznej" (jak określił estetykę Schillera Mehring), ale nie wprowadził do jego dramatów i wierszy rezygnacji z walki o wolność.

Lata pobytu w Jenie — to okres wzrastającej przyjaźni pomiędzy Schillerem a Goethem, przyjaźni płodnej dla obu twórców, zamanifestowanej np. wspólnie pisanymi epigramatami o charakterze satyryczno-polemicznym (tzw. „Ksenie" czyli podarunki). Uderzały one złośliwie w nieuctwo i cynizm krytyki, w fanatyzm religijny i obłudę.

Lata studiów historycznych i pracy na uniwersytecie osłabiły początkowo twórczość artystyczną poety. Ale bogatą wiedzę historyczną wykorzystał on później w trylogii dramatycznej „Wallenstein" — „Obóz Wallensteina", „Piccolominiowie" i „Śmierć Wallensteina" — którą pisał w ciągu ośmiu lat (ukończył w 1799 r.).

„Wallenstein", dramat wysoko ceniony przez Goethego i do dziś dnia żyjący na scenach niemieckich, to zarówno dzieło historyka, który z wielką swobodą porusza się wśród realiów epoki, jak i dzieło poety-patrioty, który prawdę historyczną z czasów wojny trzydziestoletniej nasycił żywą zawsze u niego nienawiścią do despotyzmu i marzeniem o zjednoczeniu Niemiec w jedno państwo. Zgodnie z prawdą historyczną Wallenstein ginie. Nie doprowadził do zjednoczenia Niemiec. W szeregu obrazów, pełnych głębokiej wiedzy o człowieku, Schiller ukazał, jak nad słuszną ideą zjednoczenia państwa zwycięża u bohatera ambicja osobista, która każe mu troszczyć się o własną wielkość. W tej szerokiej i barwnej panoramie historycznej odsłonił również Schiller — poza postaciami historycznymi — tłumy żołnierskie i chłopów, którzy płacą koszty okrutnej wojny.

Okres jenajski wzbogacił spuściznę Schillera „Balladami". Opiewał w nich poeta wzorem poezji ludowej potęgę najpiękniejszych uczuć ludzkich — miłości i przyjaźni, ukazywał okrucieństwo i nietrwałość władzy tyranów, uderzał w przesądy religijne i stanowe. Jedna z tych ballad — „Rękawiczka" — stała się w przekładzie Mickiewicza nierozdzielną cząstką zbioru najcenniejszych polskich ballad romantycznych.

Motywy ludowe znajdujemy i w słynnej „Pieśni o dzwonie". Ideowa wartość tego utworu jest niejednolita. Poeta pisał go w okresie, w którym doszły do głosu jego marzenia o — wspominanym już — „królestwie ułudy estetycznej", utopijne przekonanie, że jedynie przez piękno osiągniemy wolność. Stąd też w ostatniej części utworu znajdujemy wyjaskrawiony obraz rewolucji jako siły przede wszystkim niszczącej. Rewolucja 1789 roku przyznała autorowi „Zbójców" tytuł honorowego obywatela Republiki Francuskiej. Był bowiem Schiller niewątpliwie jednym z najbardziej płomiennych przedstawicieli buntu mieszczaństwa i mas ludowych przeciwko całemu porządkowi feudalnemu. Tego zasadniczego faktu nie zmieniają wahania i sprzeczności ideowe poety. Zresztą i „Pieśń o dzwonie" jest przede wszystkim realistycznym obrazem pracy ludzkiej, jest przeniknięta pięknym podziwem dla twórczej, pokojowej pracy prostego człowieka.

OSTATNIE DZIEŁA

W roku 1799 przeniósł się Schiller z rodziną do Weimaru. W sześć lat później już nie żył. Coraz bardziej nękany chorobą pracował w tych latach gorączkowo. Niemal co roku ukazywał się nowy dramat poety: w roku 1799 — „Maria Stuart", w roku 1801 — „Dziewica Orleańska", w roku 1803 — „Narzeczona z Messyny", w roku 1804 — „Wilhelm Tell". Śmierć 9 maja 1805 r. przerwała pracę poety nad dramatem z dziejów Rosji i Polski pt. „Dymitr".

O olbrzymiej roli, jaką odegrał Schiller w dziele budzenia świadomości narodowej Niemiec rozbitych na drobne księstewka, świadczy dramat pt. „Dziewica Orleańska". Sięgnął tu poeta do dziejów walki Francuzów z najeźdźcą angielskim w XV wieku. Ale dramat dotyczył — i tak odczytali to współcześni — aktualnej walki Niemiec o zjednoczenie i był gorącą apoteozą patriotyzmu. Znamienne jest to, że bohaterem walki i przedstawicielem dumy narodowej jest prosta dziewczyna — pasterka. Schiller kazał Joannie zginąć — wbrew historii — na polu walki i włożył w jej usta słowa niezłomnej wiary w zwycięstwo narodu walczącego w słusznej sprawie wolności:

> „Lud mój zwycięży, a ja umrę rada!
> Umrę szczęśliwa, że ich dość beze mnie!..."

Zatrzymajmy się dłużej nad dramatem, osnutym wokół postaci legendarnego bohatera szwajcarskich walk narodowo-wyzwoleńczych, Wilhelma Tella. Jesteśmy tu wśród ludu, prostych pasterzy, rolników i myśliwych, którzy ukochali wolność. Prawo do wolności dała im praca na ziemi ojczystej.

> „...Myśmy ten kraj stworzyli, my głębokie jary,
> Odwieczne bory, wilków dzikie legowiska,
> Naszą pracą zmienili na ludzkie siedliska:
> Wybiliśmy w moczarach gadziny i żmije,
> Co z błot jadem nabrzmiałą podnosiły szyję;

Mgły, co tę dziką puszczę wiecznie odziewały,
Rozproszyliśmy, — twarde skruszyliśmy skały;
Myśmy pragnąc podróżnym ulżyć niewygody,
Po wiszarach bezpieczne stawili przechody:
Nam tę ziemię nadały praca i staranie,
I ciągłe od dziesięciu wieków posiadanie...“

Kochający wolność, dumni ze swej ojczyzny i pracy górale postanawiają podjąć walkę z austriackim najeźdźcą, który znieważa ich ludzką godność:

„...A dziś na tejże ziemi służalec przysłany —
Obelgą, zelżywymi dręczy nas kajdany!
Żadnejże w tym ucisku nie znajdziem obrony?...
O! nie — władzy tyranów jest kres wymierzony.
Gdy lud nie ma już nigdzie ulgi w uciśnieniu,
Gdy nie może wydołać nieszczęścia brzemieniu,
Sięga z dobrą otuchą w niezbędnej potrzebie
Po swoje prawa wiecznie trwające na niebie,
Co są jak gwiazdy nigdy nieskazitelnemi.
Stan pierwotnej natury powraca na ziemi,
Człowiek w bliźnim człowieka mając przed oczyma,
Innych środków pozbawion oręża się ima.
Tak! Gdy nas gwałt odziera z pierwszych dóbr człowieka,
Bronić się mamy prawo; kraj zbawienia czeka,
Niech żony, dzieci nasze oręż zabezpiecza!“

Kiedy spoglądamy na piękną drogę twórczą Schillera, to te właśnie słowa wiary w prawo człowieka do wolności, szczęścia i pracy brzmią najsilniej. I jeśli żyjąc w okresie strasznego upadku własnego narodu i klasy, która go wydała, poeta niekiedy wyznawał:

„Wolność istnieje tylko w marzeniu,
A piękno tylko rozkwita w pieśni“

— to przecież „Wilhelm Tell“, ostatni dramat poety zamyka jego twórczość słowami, które słyszeliśmy w pierwszych jego utworach, które brzmiały w całej jego twórczości — pochwałą wolności i nakazem nieustępliwej walki z tyranią, z uciskiem społecznym i narodowym. Dodajmy jeszcze, że w „Wilhelmie Tellu“ walkę tę prowadzą nie tylko zbuntowane jednostki. Uczestniczy w niej cały lud. On jest rzeczywistym bohaterem walk o wyzwolenie ojczyzny.

„Wilhelm Tell“ łączy piękną prostotę ballad z patosem młodzieńczych dramatów. Jest to szlachetny patos w służbie wielkich uczuć, nie zaś pusta retoryka klasycystycznych dramatów dworskich. W przemówieniach bohaterów dramatu język jest mało zindywidualizowany i uroczysty. A jednak żar treści nadaje owym tyradom świeżość i siłę, z jaką przemawiać może tylko prawda wielkich uczuć i idei.

„Jak się to dzieje — zapytywał wielki wychowawca pokolenia, które zburzyło Bastylię, Diderot -- że w sztuce tak trudno jest znaleźć ten przyrodzony krzyk, który jest nam właściwy? Dlaczego poeta, gdy go uchwyci, wstrząsa nami i napełnia nas zachwytem? Może dlatego, że odkrywa nam wtedy sekret naszego serca?“

Schiller odkrył sekret serca swoich współczesnych, tych wszystkich, którzy żyjąc w pętach feudalnych więzów i przesądów pragnęli życia godnego wolnych ludzi. Poeta niemiecki odkrył raz jeszcze stary sekret

wielkiej sztuki ideowej, sekret trwałych wartości, jakie zdobywa ona wówczas, gdy w pełni, całą potęgą uczuć i myśli angażuje się w walce po stronie postępowych i twórczych sił epoki.

W ROKU SCHILLERA I MICKIEWICZA

Zbiegły się w roku 1955 sto pięćdziesiąta rocznica śmierci Schillera i setna rocznica śmierci Mickiewicza. Jest to nie tylko formalna konstatacja chronologiczna. Właśnie w okresie romantyzmu zyskał Schiller prawo obywatelstwa w naszej literaturze narodowej.

Skrzętna zapobiegliwość wielu badaczy wynotowała sumiennie zbieżność wątków i tematów w dziełach Mickiewicza i Schillera. Wiemy, że ten cenny wysiłek erudycyjny nie był jednak wsparty właściwym rozumieniem procesu historyczno-literackiego. Ważnego problemu stosunku Mickiewicza do Schillera nie można sprowadzać jedynie do opisywania drobiazgowych podobieństw i sytuacji, postaci i zwrotów itp. Swoją „Odę do młodości" Mickiewicz poprzedza mottem z Schillera („Und die alten Formen stürzen ein"). Mickiewiczowskie lektury i tłumaczenia Schillera wynikały z głębokiego pokrewieństwa duchowego obu wielkich poetów doby romantyzmu. Wynikały z tego, że obaj poeci wyrażali wolnościowe dążenia narodu. Przypomnijmy fragment z IV części „Dziadów":

„Ach, te to są książki zbójeckie!
Młodości mojej niebo i tortury!
One zwichnęły osadę mych skrzydeł
I wyłamały do góry,
Że już nie mogłem na dół skręcić lotu".

Wśród owych „książek zbójeckich" ważne miejsce zajął na pewno młodzieńczy dramat Schillera. Buntowniczość „szlachetnych rozbójników" była bliska w swym żarliwym proteście buntowi polskiego poety przeciwko więzom ówczesnego świata w okresie rozpoczynającego się romantycznego przełomu.

Schiller, autor „Zbójców", „Intrygi i miłości" oraz „Don Carlosa" (fragmenty tego dramatu tłumaczył Mickiewicz), wyraził z ogromną siłą protest przeciwko feudalnym zbrodniom i całemu ówczesnemu porządkowi społecznemu. Nadał temu protestowi piękny kształt artystyczny. Dramaty młodego poety przeniknięte były powagą wielkich spraw ludzkich, broniły prawa człowieka do miłości, do szlachetnych uczuć. To wszystko tłumaczy podziw polskiego poety dla Schillera. Sam Mickiewicz szukał w okresie romantycznego przełomu odpowiedzi na ważne problemy życia osobistego i zbiorowego. Bliskie musiały być mu słowa z „Don Carlosa":

„Ja muszę lud mój wyswobodzić siłą
z pętów tyrana..."

Spuścizna Schillera, podobnie jak spuścizna Mickiewicza, jest pięknym przykładem wielkiej, ideowej sztuki, sztuki nieprzemijającej. Pochylając się w Roku Mickiewiczowskim nad książkami naszego największego poety narodowego, nad nieśmiertelnym pięknem i mądrością jego dzieł, ogarnijmy z szacunkiem i podziwem twórczość Schillera, płomiennego i szlachetnego piewcy wolności. Naród polski budujący socjalizm obejmuje jako prawy spadkobierca i kontynuator dziedzictwo zarówno swego poety, jak i wielkich twórców innych narodów.

ALEKSANDER KOZŁOWSKI

Czerwcowe powstanie zbrojne w Łodzi w 1905 r.

Jedną z najpiękniejszych kart wpisanych przez polskie masy pracujące do epopei bohaterskich zmagań rewolucyjnych lat 1905—1907 stanowią pisane krwią klasy robotniczej dzieje walk barykadowych w Łodzi w trzeciej dekadzie czerwca 1905 roku. Proletariat tego ośrodka przemysłu i wyzysku kapitalistycznego oraz bojowych tradycji walki rewolucyjnej robotników polskich stanął wówczas w pierwszym szeregu mas ludowych całego imperium rosyjskiego, szturmujących carską machinę ucisku klasowego i narodowego. Robotnicy Łodzi — jak to podkreślił Lenin — „pokazali nie tylko wzór rewolucyjnego entuzjazmu i bohaterstwa, ale i wyższe formy walki" — walki zbrojnej.

Walka zbrojna z samowładztwem carskim, którą podjął proletariat na ulicach Łodzi, wyrosła na fali ogromnego ruchu mas ludowych imperium rosyjskiego i sama stała się potężnym impulsem dla dalszego rozwoju rewolucji w Rosji. Czerwcowe wystąpienie zbrojne klasy robotniczej Łodzi zapoczątkowało szereg starć na terenie całego imperium, które swój punkt kulminacyjny osiągnęły w grudniowym powstaniu zbrojnym w Moskwie.

Na ziemiach polskich stanowiło ono najwyższe — pod względem form walki — wzniesienie fali walk rewolucyjnych. Był to wielki wkład polskich mas pracujących do wydarzeń 1905 r. — tej „generalnej próby", która przygotowała zwycięską Rewolucję Październikową 1917 roku.

* * *

Od pierwszych lat powstania polskiej klasy robotniczej proletariat Łodzi i okręgu łódzkiego był jednym z najbardziej bojowych jej oddziałów.

Już w 1861 roku wybuchł w Łodzi żywiołowy bunt robotników zakładów Scheiblera, połączony z niszczeniem maszyn i urządzeń fabrycznych. W 1872 r. robotnicy okręgu łódzkiego wystąpili bardziej świadomie organizując w tych samych zakładach „zmowę" — strajk. W dwa lata później w Zgierzu wybuchł równoczesny strajk w kilku fabrykach przemysłu włókienniczego. W ogniu walki strajkowej dojrzewała świadomość polityczna mas pracujących Łodzi i okręgu. Gdy powstała pierwsza na ziemiach polskich robotnicza partia rewolucyjna „Proletariat", okręg łódzki stał się jednym z jej podstawowych ośrodków działalności rewolucyjnej. Po upad-

ku „Proletariatu“ robotnicy Leder, Wilkoszewski i młody Julian Marchlewski zorganizowali wśród robotników Łodzi „Związek Robotników Polskich“.

Rozwój przemysłu włókienniczego, szczególnie po przejściu do produkcji maszynowej w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, pociągnął za sobą gwałtowny wzrost liczebny proletariatu przemysłowego w Łodzi i okręgu łódzkim. Jeśli w 1870 r. w 393 fabrykach Łodzi pracowało 13 605 robotników, to pod koniec wieku XIX w przemyśle łódzkim, skoncentrowanym teraz już tylko w 113 fabrykach, pracowało 43 644 ludzi. Koncentracja produkcji oraz olbrzymich majątków fabrykanckich z jednej strony i koncentracja klasy robotniczej oraz nędzy z drugiej strony stały się czynnikami przyśpieszającymi proces dojrzewania świadomości klasowej proletariatu łódzkiego, ułatwiały i wzmagały jego walkę przeciwko wyzyskowi i uciskowi.

Łódź obok Warszawy była terenem pierwszych wystąpień 1-majowych na ziemiach polskich. Tu w maju 1892 r. wybuchł pierwszy strajk powszechny 50 tysięcy robotników, tzw. „bunt łódzki“, podczas którego doszło do krwawego starcia strajkujących robotników z wojskiem carskim.

Kiedy powstała Socjal-Demokracja Polska (późniejsza SDKPiL), Łódź staje się ośrodkiem jej działalności.

Walka klasowa proletariatu Łodzi nabrała siły i rozmachu na początku XX wieku w związku z kryzysem ekonomicznym, który szczególnie ciężkim brzemieniem legł na barkach robotników zatrudnionych w przemyśle tkackim, tak bardzo zależnym od rynków ogólnorosyjskich. Wojna rosyjsko-japońska na początku 1904 r. jeszcze bardziej pogorszyła położenie proletariatu łódzkiego, gdyż odcięła częściowo przemysł łódzki od źródeł surowców oraz od rynków zbytu.

Nastąpił gwałtowny spadek produkcji i wzrost bezrobocia. Ilość całkowicie bezrobotnych w Łodzi doszła do 15 tysięcy. Spadały zarobki, wzrastała drożyzna.

Wzmogła się wówczas walka klasy robotniczej, wzrosła świadomość i coraz częściej robotnicy poczęli łączyć walkę w obronie swych interesów ekonomicznych z żądaniami politycznymi.

Nastąpiło poważne ożywienie walki politycznej. SDKPiL przeprowadza szeroką kampanię uświadamiającą, wydaje szereg odezw antywojennych, organizuje zebrania robotnicze, wysyła agitatorów do fabryk. W ciągu 1904 r., szczególnie w ostatnich miesiącach, odbywają się demonstracje robotnicze przeciwko poborowi do wojska i przeciwko wojnie toczonej przez carat na polach Mandżurii.

* *
*

Gdy wybuchła rewolucja w Rosji, robotnicy fabryki Steinerta w Łodzi pod kierownictwem SDKPiL prowadzili właśnie walkę strajkową. Na wiadomość o masakrze pokojowej manifestacji w Petersburgu wrzenie rewolucyjne objęło całą Rosję i Królestwo Polskie. W Łodzi już 26 stycznia stanęły fabryki. 10 tysięcy robotników porzuciło pracę. W dwa dni potem, 28 stycznia, życie w całej Łodzi zamarło wskutek strajku powszechnego proklamowanego na znak solidarności z walczącymi braćmi rosyjskimi, Strajkowało przeszło 70 tysięcy ludzi,

Nie pomógł ani przyjazd do Łodzi gubernatora piotrkowskiego Arcimowicza, ani skoncentrowanie tysięcy żołnierzy carskich. Nie pomogło również ogłoszenie w Łodzi stanu wzmocnionej ochrony, wprowadzającej reżim wzmożonego terroru antyrobotniczego. Strajk rozszerzał się nadal i z Łodzi przerzucił się na cały łódzki okręg przemysłowy.

Strajk polityczny łączył się z walką o postulaty ekonomiczne. Do ostatnich dni lutego trwał strajk, który unieruchomił fabryki i zakłady przemysłowe, a częściowo także węzeł kolejowy w Łodzi. Na nic zdały się oszukańcze manewry fabrykantów i groźby lokautu. Fabrykanci zmuszeni zostali do poczynienia poważnych ustępstw: dzień pracy skrócony został do 10 godzin, płace podwyższone średnio o 10%.

27 lutego zakończył się strajk powszechny. Nie ustała jednak walka. W ciągu marca i kwietnia w poszczególnych fabrykach wybuchają strajki, które przenoszą się z jednego zakładu do drugiego.

Przed 1 maja tak samo jak na terenie całego Królestwa Polskiego łódzka organizacja SDKPiL rozwinęła szeroką kampanię przygotowawczą. Już na tydzień przedtem rozpowszechnione zostały odezwy SDKPiL, wzywające do obchodu święta robotniczego pod hasłami solidarnej z rosyjską klasą robotniczą walki. W jednej z odezw czytamy m. in.:

„Robotnicy polscy! Wiecie, kto waszym wrogiem, a kto waszym bratem. Wrogiem waszym — absolutyzm carski i polsko-rosyjska klasa kapitalistyczna. Bratem waszym — rewolucyjna rosyjska klasa robotnicza".

Wobec tego że poszczególne fabryki zostały obsadzone przez wojsko i do miasta ściągnięto dodatkowo kilka szwadronów dragonów, Komitet Łódzki SDKPiL postanowił zorganizować jedynie demonstracje lokalne w poszczególnych dzielnicach Łodzi.

1 maja, mimo iż strajk nie stał się powszechny, w kilku punktach Łodzi odbyły się demonstracje robotnicze skupiające po kilka tysięcy manifestantów. Tak było na ulicy Widzewskiej, Głównej, Przejazd, Starozarzewskiej i na Rynku Bałuckim. Prawie wszędzie dochodziło do krwawych starć z kozakami i wojskiem. W wielu miejscach demonstranci stawiali czynny opór atakującej żandarmerii, policji i kozakom. Na ul. Głównej robotnicy obrzucili dragonów kamieniami i zmusili ich do wycofania się. W kilku miejscach robotnicy napadli na posterunki policji i żandarmerii. Spośród demonstrantów padło tego dnia kilku zabitych i kilkunastu rannych.

Krwawe starcia w Łodzi i masakra demonstracji pierwszomajowej w alejach Jerozolimskich w Warszawie wywołały falę wystąpień solidarnościowych na terenie całego państwa rosyjskiego. Uczucia mas pracujących Rosji wobec wypadków w Warszawie i Łodzi wyraził III Zjazd SDPRR w specjalnej rezolucji:

„Trzeci Zjazd SDPRR wyraża swoje oburzenie z powodu nowych mordów dokonanych na ludzie, zorganizowanych przez zbrodniczy rząd w dniu 1 maja w Warszawie i w Łodzi, wita z uznaniem męstwo i zdecydowaną postawę bratniego proletariatu Polski oraz wyraża pewność, że wkrótce nadejdzie dzień, kiedy proletariat wszystkich narodowości Rosji zgodnie wystąpi przeciw znienawidzonemu samowładztwu i przez odniesienie nad nim ostatecznego zwycięstwa utoruje sobie drogę do dalszej walki o socjalizm". (Uchwały i rezolucje KPZR, str. 58).

* *
*

Deszcze majowe nie zmyły jeszcze z bruku alei Jerozolimskich w Warszawie śladów krwi robotniczej przelanej podczas masakry pochodu pierwszomajowego, gdy nowa fala strajków i demonstracji na terenie całego imperium carskiego objęła 200 tysięcy proletariuszy rosyjskich. Doszło do starć między robotnikami a wojskiem carskim w Iwanowo-Wozniesieńsku, w Baku, w Odessie i Rydze, a na ulicach Łodzi znowu pojawiły się demonstrujące tłumy.

W drugiej połowie maja fala strajków ogarnia prawie wszystkie fabryki łódzkie. Kiedy 25 maja kilka tysięcy robotników wielkich fabryk przyłącza się do strajku, dochodzi do starć z policją i kozakami, wezwanymi do obrony łamistrajków. Pogrzeby ofiar tych starć zamieniają się w potężne manifestacje polityczne. Równocześnie strajkujący zaczynają coraz częściej usuwać z fabryk szczególnie znienawidzonych dyrektorów i majstrów. Pod koniec maja w kilku fabrykach robotnicy zastosowali nową formę strajku — strajk okupacyjny. Obsadzili fabryki Scheiblera, Geyera, Rosenblatta, Silbersteina nie dopuszczając policjantów na teren zakładów. Strajkujący robotnicy, których liczba z początkiem czerwca wzrosła prawie do 35 tysięcy, wychodzą na ulice Łodzi manifestując pod czerwonymi sztandarami nie tylko przeciwko swym bezpośrednim ciemięzcom — kapitalistom łódzkim, lecz również przeciwko ostoi panowania kapitału w całym państwie — carskiemu aparatowi przemocy.

Szczególnego rozmachu i ostrości nabrały wystąpienia robotników łódzkich po zmasakrowaniu 18 czerwca przez kozaków demonstracji robotniczej na Bałutach.

Tego dnia w lesie łagiewnickim pod Łodzią odbywały się zebrania robotnicze, zorganizowane przez SDKPiL i inne partie działające wśród proletariatu łódzkiego. Kiedy wieczorem robotnicy wracali do domów, o godzinie 20,30 na ul. Łagiewnickiej pod czterema czerwonymi sztandarami uformował się pochód i pomaszerował w kierunku ulicy Kościelnej. Tam oddziały kozaków, dragonów i policji napadły na demonstrantów wypierając ich na ulicę Zawadzką, a część na Rynek Bałucki. Manifestanci, szczególnie na Rynku Bałuckim, stawiali zaciekły opór napastnikom. Wyrywali kamienie z bruku i obrzucali nimi kozaków. Gdy wojsko użyło broni, manifestanci odpowiedzieli strzałami z rewolwerów. Według oficjalnych danych, zawartych w tajnym sprawozdaniu policmajstra Łodzi do gubernatora piotrkowskiego nr 2530 z 6 lipca 1905 roku, „ilość ofiar ze strony manifestantów wyniosła 5 zabitych i 11 rannych, ze strony policji 5 kozaków i dragonów.“ *)

Oburzenie ogarnęło robotniczą Łódź. Wyrażając wolę najszerszych mas pracujących Komitet Łódzki SDKPiL rzucił hasło masowego strajku protestacyjnego i przekształcenia pogrzebów ofiar masakry w potężne demonstracje polityczne. W ciągu całego dnia 19 czerwca łódzka organizacja partyjna rozwinęła ożywioną akcję przygotowawczą w fabrykach i zakładach pracy. Do akcji przystąpiła również organizacja Bundu oraz PPS. Wypadki 18 czerwca wzbudziły samorzutną inicjatywę organizacyjną robotników. We wtorek 20 czerwca, w dniu pogrzebu ofiar 18 czerwca, już w południe

---

*) Faktyczna ilość ofiar była o wiele większa.

rozpoczął się strajk. Zamarły maszyny we wszystkich fabrykach i warsztatach. Tysiące robotników wyległo na ulicę. Na ul. Zawadzkiej, Młynarskiej i Ekaterynburgskiej przed domem, gdzie znajdowały się ciała zabitych, zebrały się tłumy ludzi.

Rewolucyjna postawa robotników zaczęła coraz bardziej oddziaływać na nastroje żołnierzy. Jak podaje „Z Pola Walki" (nr 10 z 30.VI.1905 r. str. 3) „piechota zachowywała się względem manifestantów przyzwoicie. Jeszcze przed ruszeniem pochodu robotnicy nawiązywali rozmowy z żołnierzami, ci jednak bali się rozmawiać, ze względu na oficerów, inni znów wskazywali tylko oczami na kozaków, jakby chcąc powiedzieć, że jeżeli kto, to tylko kozacy strzelać będą".

Około godziny 5 po południu sformowane kondukty żałobne skierowały się w stronę Placu Kościelnego celem połączenia w jeden wspólny pochód. Mimo oporu ze strony policji i kozaków (którzy od samego rana obsadzili teren Bałut z zamiarem niedopuszczenia do wspólnej manifestacji na pogrzebie zabitych) robotnicy przerwali kordon wojskowy na ul. Ekaterynburgskiej i Franciszkańskiej. Udało się połączyć wszystkie kondukty żałobne na ulicy Brzezińskiej. Olbrzymi pochód żałobny, liczący około 50 tysięcy ludzi, skierował się w stronę cmentarza katolickiego na Dołach. Niesiono 11 czerwonych i czarnych (żałobnych) sztandarów. Śpiewano pieśni rewolucyjne w różnych językach. „Ulice na Bałutach, którymi przechodzić miał kondukt pogrzebowy, zaległy tłumy publiczności. Wszystkie niemal okna i balkony przepełnione były ciekawymi, z których wielu zajęło miejsca nawet na dachach... Za trumnami postępował olbrzymi tłum, który równie jak i idący na czele śpiewał rozmaite pieśni" — czytamy w opisie pogrzebu podanym przez burżuazyjną gazetę łódzką „Lodzer Zeitung". Mimo że kozacy kilkakrotnie próbowali spowodować starcie z uczestnikami pogrzebu lub wywołać panikę wśród manifestujących, kondukt pogrzebowy w całkowitym spokoju i porządku dotarł do cmentarza.

Przed wejściem na cmentarz wygłoszone zostały przemówienia, zakończone rewolucyjnymi okrzykami podchwyconymi przez tysięczne rzesze zebranych. Dwie godziny trwały przemówienia na cmentarzu. Przy dźwiękach pieśni rewolucyjnych złożono trumny do grobów.

Ta olbrzymia demonstracja zakończyła się bez ofiar. Władze carskie przelękły się tym razem niespodziewanie potężnej manifestacji, siły i jedności proletariatu Łodzi.

Nazajutrz, 21 czerwca, „zachęceni udanym wynikiem pogrzebu pięciu zabitych" — jak pisze w swym raporcie policmajster łódzki Chrzanowski — o godz. 5 po południu robotnicy porzucili pracę i zaczęli zbierać się na pogrzeb 2 robotników żydowskich, którzy zmarli w szpitalu z ran odniesionych podczas masakry 18 czerwca. Wielkie oburzenie ogarnęło zebranych, kiedy dowiedzieli się, że w nocy policja wykradła ciała zabitych i pogrzebała je. Zebrani nie rozchodzili się, ludzi przybywało coraz więcej. Uformował się pochód, rosnący z minuty na minutę. Ulicami Franciszkańską i Średnią przez Nowy Rynek demonstranci skierowali się do Piotrkowskiej. (Same władze musiały potem stwierdzić zdumiewający dla nich fakt „niezwykłej szybkości, z jaką zorganizowana została wielotysięczna zwarta masa"). Oto jak opisuje ten pochód korespondent „Z Pola Walki":

„Nad głowami powiewały sztandary, wielkie i małe, czerwone i czarne, żałobne. Spośród tłumu manifestanci przywiązywali do kijów czerwone

chustki i wznosili je do góry. Nasza organizacja wysłała dwa czerwone sztandary i szeroką czerwoną szarfę z napisami: «Cześć poległym bohaterom! Precz z caratem! Niech żyje rewolucja! Niech żyje Socjaldemokracja!» Tłum rósł z każdą chwilą, liczby określić nie jestem w stanie, wiem tylko, że pochodu okiem objąć nie podobna było. Zapał był niesłychany, okrzyki i pieśni nie milkły ani na chwilę. Bez przeszkód dotarliśmy do ulic: Przejazdu z jednej, Andrzeja z drugiej strony. Tu stała rota piechoty, która na widok zbliżającego się tłumu nabiła karabiny. W tej samej chwili nadjechał oficer i rotę odprowadził. Przed mieszkaniem policmajstra na Przejeździe zatrzymaliśmy się i przez kilka minut wznoszono okrzyki rewolucyjne. Z każdą chwilą zapał wzrastał: z okien i balkonów powiewano chustkami, solidaryzując się z nami w ten sposób..."

Sugestywny obraz ulicy łódzkiej owych dni maluje poeta:

...Ulica czarna, w oczach czarno,
Jakby się całe miasto wparło
Między dwa rzędy szarych domów,
I z okien krzyk, i tłok z balkonów,
W jedną się czarną wrzawę zlewa,
I domy, oblepione mrowiem,
Idą, dach w dach i głowa w głowę,
Dumnym pochodem trzypiętrowym
I już kołysze się nasz dom,
I płynie, morzem uniesiony,
A za sztandarem ciągnie śpiew:
«*Niesie on*
zemsty grom,
ludu gniew,
Przyszłości rzucając siew,
A kolor jego jest czerwony,
Bo na nim robotników krew,
Bo na nim robotników krew»... (Julian Tuwim)

Korespondent „Z Pola Walki" pisze: „Tłum posuwał się wciąż naprzód Piotrkowską, okrzyki bez przerwy przeszywały powietrze. Kilka razy pochód zatrzymywał się dla wysłuchania mów. Trzy razy przemawiali nasi towarzysze, wystąpili też mówcy z «Bundu» i «PPS»".

Pełna zapału bojowego 70-tysięczna demonstracja robotnicza posuwała się w dół centralnej arterii Łodzi. Oddziały wojskowe usuwały się z trasy pochodu zajmując jedynie boczne ulice. Wśród manifestantów wywołało to wrażenie, że nikt ich nie zaatakuje. Władze działały jednak według z góry przemyślanego planu. Manifestację wciągano coraz dalej w głąb Piotrkowskiej do przygotowanej zasadzki. Kiedy czoło pochodu około godziny 9 wieczorem dotarło do skrzyżowania Piotrkowskiej z Pustą i Karola, na manifestantów rzucili się kozacy z 3 pułku uralskiego strzelając i płazując szablami. Równocześnie z bocznych ulic zawczasu skoncentrowane tam oddziały piechoty i dragonów zaczęły strzelać do tłumu zapełniającego całą szerokość Piotrkowskiej.

Wywołało to olbrzymią panikę. Ludzie w popłochu rzucili się do bram, szukając schronienia za murami. Część próbowała uciec przez parkany i ogrody. Ludzie przewracali się nawzajem. Powstawały całe stosy ciał. Tratowano tych, którzy upadli. W kłębowisko leżących i uciekających lu-

dzi kozacy strzelali bez przerwy... Na bruku Piotrkowskiej pozostały ciała 15 zabitych i 14 rannych.

Władze carskie chciały, podobnie jak pół roku wcześniej w Petersburgu, zatopić rewolucję w potokach krwi robotniczej. I jak „krwawa niedziela" w Petersburgu wywołała skutek wręcz przeciwny zamierzonemu, tak samo masakra łódzkiej demonstracji 21 czerwca spowodowała jedynie dalsze zaostrzenie i wzmocnienie walki rewolucyjnej, jej stopniowe przechodzenie do wyższych form.

Nazajutrz, 22 czerwca, Łódzki Komitet SDKPiL zwrócił się z odezwą „Do wszystkich robotników Łodzi", wzywając do strajku powszechnego 23 czerwca.

Komitet Łódzki SDKPiL w porozumieniu z innymi organizacjami powołał specjalną komisję dla zorganizowania i przeprowadzenia strajku protestacyjnego 23 czerwca. Utworzone zostały specjalne grupy złożone z członków SDKPiL i innych organizacji robotniczych, które obchodziły zakłady pracy oraz sklepy wzywając do strajku.

23 czerwca zgodnie z zarządzeniem gubernatora na czas trwania procesji Bożego Ciała w godzinach rannych wojsko zostało wycofane z ulic Łodzi. W godzinach popołudniowych w szeregu punktów miasta uzbrojeni robotnicy napadli na przedstawicieli władz carskich, oficerów, kozaków i szpicli. Na ulicach Wschodniej, Południowej i Średniej przystąpiono do budowania barykad.

Jak donosi policmajster łódzki w swym sprawozdaniu dla gubernatora piotrkowskiego, 23 czerwca „wypadki osiągnęły w mieście swoje apogeum i nabrały charakteru całkowicie rewolucyjnego.*) Na ulicach rozpoczęto wznosić barykady z wszelkiego materiału, z beczek, skrzyń, mebli, desek i drabin z wozów chłopów, którzy przyjechali na targ. Rozpoczęło się ostrzeliwanie policji i wojska z okien, balkonów i spoza barykad; zerwano druty telefoniczne i umacniano nimi barykady — przeciągano druty wpoprzek ulic jako przeszkodę dla kawalerii, niszczono latarnie uliczne, rozbijano sklepy monopolowe..."

Całe miasto pokryło się barykadami. Nie było prawie ulicy, szczególnie w dzielnicach robotniczych, na Bałutach, gdzie by nie wzniesiono barykad. Na terenie I cyrkułu robotnicy wznieśli barykady na ulicach: Ogrodowej, Aleksandrowskiej, Zgierskiej, Młynarskiej, Pieprzowej, Franciszkańskiej, Łagiewnickiej, Zawadzkiej, Brzeźnej, Drewnowskiej, Lutomierskiej i na Bałuckim Rynku. Na terenie II cyrkułu zbudowano barykady na ulicach: Wschodniej, Południowej, Kamiennej, Cegielnianej, Piotrkowskiej, Średniej, Widzewskiej i Długiej. Na terenie III cyrkułu wzniesiono 19 barykad.

Grupy robotników chroniąc się za barykadami lub w bramach domów ostrzeliwały oddziały wojska, które próbowały likwidować barykady. Na strzały padające zza barykad, z okien, bram i balkonów, a nawet dachów oddziały wojskowe odpowiadały silnym ogniem karabinowym. Naoczny

*) Rzecz charakterystyczna: zdanie to policmajster przekreślił, przestraszył się widocznie samego słowa „rewolucja", tak samo zresztą jak w dniu poprzednim bał się używać słowa barykada i pisał tylko o „poprzecznych zasiekach" („popierieczuyje zagrażdienija").

świadek walk łódzkich w ten sposób przedstawia typowy obraz walki barykadowej:

„Wojsko idąc do barykady zatrzymuje się w odległości paruset kroków. Daje salwę. Nikt z barykad nie odpowiada. Żołnierze robią krok naprzód i znów salwa w kierunku barykady i tak kilkakrotnie. Zbliżają się więc odważnie do barykady i zaczynają ją burzyć. Wtem naraz z bram domów i z okien rozlegają się strzały, wojsko cofa się, następnie bombarduje przez kilka minut kamienice i... odchodzi. Jeden z towarzyszy opowiada, że ukryty w bramie, słyszał, jak oficer trzy razy komenderował „pli" i... salwy nie było słychać" („Z Pola Walki" nr 10 z 30 czerwca 1905 r.).

W wielu punktach miasta napadano na pojedynczych policjantów czy nawet patrole. M. in. na ulicy Mikołajewskiej rozbity został patrol kozacki. Kilku kozaków zginęło. Na ulicy Wschodniej przy domu nr 44 kilku wojskowych z 6 roty ekaterynburgskiego pułku piechoty wraz z dowódcą zostało oblanych kwasem siarkowym. W szeregu wypadków pojedynczym policjantom i żołnierzom robotnicy zabierali broń. „*Wypadki w zupełności nosiły charakter rewolucji*" — stwierdził w kilka dni później naczelnik piotrkowskiego gubernialnego zarządu żandarmerii, któremu podlegała żandarmeria łódzka.

Normalne życie w mieście zamarło. Strajk objął wszystkie fabryki i zakłady pracy oraz mniejsze warsztaty. Stały tramwaje i dorożki. Pozamykane były sklepy, banki i biura. Uniemożliwiona została praca kolei. Ulice wymarły. Ze wszystkich stron miasta dochodziły jedynie odgłosy strzelaniny. Mszcząc się za swych zabitych kozacy strzelali do każdego, kto się ukazał na ulicy lub w oknie czy bramie domu. W wielu punktach miasta unosiły się kłęby dymu — paliły się sklepy monopolowe z wódką. Na ulicach i w bramach domów leżały ciała zabitych i rannych. Ulice wyglądały jak pobojowisko. Jeden z działaczy łódzkich SDKPiL pisał o swoich wrażeniach z tego dnia:

„Po południu 23 musiałem z ulicy Lipowej przedostać się na drugi kraniec miasta na Księży Młyn do domów familijnych Scheiblera. W mieście trwała nieustanna strzelanina. Oddziały wojska strzelały wzdłuż prostych i długich ulic łódzkich. Ostrzeliwano okna domów mieszkalnych. Na rogu ulic Lipowej i Andrzeja o kilka kroków ode mnie pada kobieta przebita kulą. Wydaje tylko krótki bolesny okrzyk i pada na środku ulicy... Dochodzę do Wólczańskiej. Słychać strzały i świst kul... Przechodzi oddział żołnierzy z karabinami gotowymi do strzału... Na Piotrkowskiej istne pobojowisko... Gdzieniegdzie na środku ulicy leżą porozrzucane poszczególne części umeblowania oraz inne rzeczy, słupy telegraficzne zwisają bezładnie, latarnie uliczne porozbijane. Od strony Nowego Rynku nieustannie grzmią strzały. Idę dalej posuwając się wzdłuż ścian domów aż do Pustej. Na Pustej bezludnie — cisza. Idę prędzej. Wtem z Mikołajewskiej skręca czworobok żołnierzy mając na przedzie dwóch oficerów. W środku czworoboku znajduje się około 6 ludzi — aresztowanych... Dochodzę do Widzewskiej, a stamtąd skręcam na Fabryczną. Tu już żywiej na ulicy. Grupki robotników rozbijają latarnie uliczne... Dochodzę do Przędzalnianej... w stronie szosy Rokicińskiej tłum ludzi. Budują barykadę. Urządzenie sklepu, szafy i bufety ciągną robotnicy na barykadę, rąbią słupy telegraficzne. Jeden z młodych robotników wdrapuje się na słup przewodników tramwajowych i tam zawiesza sztandar czerwony".

Zapada zmierzch. Latarnie się nie palą. Ciemno. Ulice zupełnie opustoszałe. Nikt nie opuszcza mieszkania. Gdzieniegdzie tylko cień spóźnionego przechodnia śpieszącego do domu przesuwa się na tle murów ociemniałych kamienic. Ciszę zakłócają od czasu do czasu pojedyncze strzały karabinowe i rewolwerowe lub dźwięki trąbki pogotowia ratunkowego śpieszącego gdzieś z pomocą. Do późnej nocy strzały wybuchają w coraz to innym miejscu. Nad ranem milkną.

Nazajutrz naczelnik piotrkowskiego gubernialnego zarządu żandarmerii donosił swym przełożonym:

„W ciągu dnia wczorajszego i w nocy zabitych zostało do 100 osób i tylu zostało rannych".

Rozmach walk w Łodzi wywołał olbrzymie zaniepokojenie władz carskich. Warszawski generał-gubernator Maksymowicz posłał telegram, z którego wyziera strach przed tym, co się dzieje w mieście, do dowódcy wojsk carskich w Łodzi, generał-majora Ekstena:

„Jestem oburzony wiadomościami o bezprzykładnych pod względem bezczelności ekscesach w Łodzi. Nie po to zostały tam posłane wojska, ażeby pobłażały tłumowi bezczelnych demonstrantów ulicznych i dopuszczały do bezkarnych zabójstw osób wojskowych, urzędowych i policyjnych. Działajcie zdecydowanie i bezlitośnie, tak jak przystoi dowódcy wojskowemu, powołanemu do przywrócenia naruszonego porządku państwowego".

W sobotę 24 czerwca nadal nie pracowały fabryki i stały tramwaje. Przerwana była łączność telefoniczna z Warszawą — część drutów telefonicznych i telegraficznych była zerwana. Również komunikacja kolejowa z Warszawą była sparaliżowana. W wielu miejscach nadal trwała wymiana strzałów między grupami robotników a wojskiem. Wiele barykad zbudowanych jeszcze w nocy stanowiło obiekt napadów oddziałów wojskowych. Ogólnie jednak napięcie walki osłabło. Przewaga po stronie wojska była zbyt wielka. Wyczerpały się nikłe zapasy amunicji, będące w posiadaniu obrońców barykad. Garnizon łódzki, wzmocniony ściągniętym do miasta 40 kolywańskim pułkiem piechoty, otrzymał rozkaz bezwzględnego rozprawienia się z walczącą klasą robotniczą Łodzi. Przeciwko słabo uzbrojonym grupom robotniczym carat rzucił pułk kozaków, pułk dragonów i 4 pułki piechoty.

Mimo bohaterskiego oporu ze strony walczących robotników w ciągu całego dnia sobotniego walka zaczęła zamieniać się w krwawą rozprawę władz carskich z pracującą ludnością miasta.

Ilość ofiar tych kilku dni walk przekroczyła 1 000 rannych i zabitych.

26 czerwca władze carskie ogłosiły stan wojenny w Łodzi. Jeszcze gdzieniegdzie w ciągu następnych kilku dni zdarzały się sporadyczne starcia między robotnikami a wojskiem. Wreszcie „zapanował spokój". Walka proletariatu Łodzi tym razem została utopiona we krwi robotniczej.

„Obok proletariuszów petersburskich, którzy w styczniu spoczęli na wieki na śnieżnym całunie bruku w stolicy carowej, obok proletariuszów warszawskich, którzy przyćmioną skonem źrenicą oglądali po raz ostatni słońce majowe w tym roku, legli proletariusze łódzcy na swych baryka-

dach, pod swym czerwonym sztandarem — jako pionierowie Rewolucji i wyzwolenia proletariatu w całym państwie rosyjskim." („Z Pola Walki" nr 10 z 30.VI.1905 r. str. 2).

* *
*

Walka klasy robotniczej Łodzi odbiła się żywym echem w całym kraju. Potężna akcja protestu przeciwko bestialstwu władz carskich, akcja solidarności z proletariatem Łodzi objęła Królestwo Polskie i całe imperium rosyjskie. W wielu miejscowościach proklamowane zostały strajki i demonstracje. Doszło do starć z policją i wojskiem. Pierwsza do wspólnej walki wystąpiła Warszawa. Komitet Warszawski wydał 24 czerwca odezwę „Na pomoc braciom łódzkim", w której m. in. czytamy:

„...Warszawa rewolucyjna nie może patrzeć obojętnie na walkę rewolucyjnej Łodzi. Robotnicy Łodzi mają prawo liczyć na pomoc robotników Warszawy.

Robotnicy! Na znak solidarności z naszemi braćmi w Łodzi, na znak protestu przeciw nowym i nieustannym zbrodniom rządu carskiego — cała Warszawa stanąć musi *w poniedziałek* **26 czerwca.** Ani jedna fabryka, ani jeden warsztat nie może być czynny w poniedziałek, wszystkie biura, banki, sklepy, restauracje, cukiernie muszą być zamknięte, wszelki ruch kołowy musi ustać, a lud roboczy wyjdzie na ulicę na demonstrację. W poniedziałek na ulicach Warszawy powiewać musi czerwony sztandar ludu pracującego!

Robotnicy! Na pomoc braciom łódzkim! Do strajku powszechnego! Do demonstracji!"

Już w niedzielę 25 czerwca odbył się wiec robotniczy na Szmulowiźnie i doszło do wymiany strzałów z kozakami. Odbyły się także demonstracje pod czerwonymi sztandarami na Pelcowiźnie i na ulicy Białołęckiej.

26 czerwca robotnicy Warszawy zastrajkowali. W dzielnicach robotniczych pozamykano sklepy i zatrzymano prawie całkowicie ruch pojazdów i tramwajów.

Mimo skoncentrowania wielkiej ilości żołnierzy w wielu punktach miasta doszło do demonstracji, krwawo rozpędzonych przez wojsko i policję. Starcia z wojskiem miały miejsce na Gnojnej, Miłej, Krochmalnej i Młynarskiej. Na Wroniej i Krochmalnej wzniesiono barykady. Również w miejscowościach podwarszawskich odbyły się strajki protestacyjne. Wystąpienia solidarnościowe w Zagłębiu Dąbrowskim, a szczególnie strajkowe, wybuchły żywiołowo, wyprzedzając akcję przygotowywaną przez SDKPiL. 28 rozpoczął się strajk. Jako pierwsze przerwały pracę kopalnia „Mortimer" i „Huta Bankowa". Po nich stanęły inne huty i kopalnie. Strajkujący robotnicy jednej fabryki szli do towarzyszy z innych fabryk i nawoływali ich do strajku. Zastrajkowały wszystkie wielkie zakłady w Dąbrowie Górniczej, w Sosnowcu, w Milowicach, w Będzinie i Zawierciu. Jak podała ówczesna prasa robotnicza — „W całym okręgu od samego rana powstał wielki popłoch wśród rozmaitych dyrektorów, majstrów i kapitalistów. Wszystko zaraz od początku umknęło za granicę".

Jednakże akcja solidarnościowa w Zagłębiu nie stała się powszechna wobec obsadzenia szeregu kopalń i hut przez wojsko. Wściekłą nagonkę antystrajkową i antysocjalistyczną prowadziły endecja i kler.

W Lublinie na wezwanie SDKPiL 28 czerwca strajk protestacyjny objął prawie wszystkie zakłady pracy. Na terenie guberni lubelskiej w ostatnich dniach czerwca i na początku lipca odbyły się strajki protestacyjne w Puławach, Kurowie, Dęblinie, Kazimierzu, Opolu, Końskowoli, Baranowie i we wsiach okolicznych. W Kieleckiem strajki solidarnościowe odbyły się w Skarżysku, Końskich i w Stomporkowie. W Białymstoku strajk solidarnościowy wybuchł 4 lipca, w Radomskiem 5 i 6 lipca. W wielu miejscowościach odbywały się pochody, rozpowszechniano odezwy i wywieszano sztandary z hasłami solidarnościowymi. W urzędowej notatce zastępcy p. o. warszawskiego generał-gubernatora do spraw policji generała Czerkasowa z 4 lipca zawarta jest wiadomość o wywieszeniu sztandarów z napisami „Precz z caratem!" i „Sława bohaterom łódzkim!" na szosie niedaleko wsi Mogielnica w powiecie grójeckim.

Masy pracujące Rosji stanęły u boku swych polskich braci, występujących w obronie walczącego proletariatu łódzkiego.

Petersburska grupa Socjal-Demokratycznej Partii Robotniczej Rosji wydała specjalną odezwę poświęconą powstaniu łódzkiemu, wzywając do walki przeciwko stanowi wojennemu w Łodzi. Podobne odezwy wydały również moskiewskie organizacje bolszewickie i grupa wojskowej organizacji petersburskiej SDPRR. Bolszewicki „Proletarij" zamieszczał korespondencje z opisem walk w Łodzi i wystąpień solidarnościowych proletariatu Królestwa Polskiego.

Wyrazem solidarności ludu rosyjskiego z walką proletariatu łódzkiego były liczne objawy sympatii ze strony żołnierzy rosyjskich garnizonu łódzkiego oraz wspólna akcja Wojskowo-Rewolucyjnej Organizacji (WRO) z towarzyszami — rewolucjonistami polskimi.

Również klasa robotnicza Łotwy solidaryzowała się z robotnikami Łodzi. W specjalnym adresie skierowanym do robotników walczącej Łodzi, uchwalonym na II Zjeździe Łotewskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej, czytamy:

„*2-gi Zjazd Łotewskiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej* otrzymawszy w czasie swych obrad wiadomości o bohaterskiej, pełnej ofiar walce sześćdziesięciu tysięcy robotników łódzkich z katami absolutyzmu — wojskiem i policją, śle gorące pozdrowienie proletariatowi Królestwa Polskiego i przysięga na równi z nim walczyć na śmierć i życie, aż do ostatecznego zwycięstwa, przeciw zbryzganemu krwią ludu caratowi" („Czerwony Sztandar" nr 28, sierpień 1905 r.).

Na Zachodzie na wezwanie Międzynarodowego Sekretariatu Socjalistycznego robotnicy szeregu partii zwoływali specjalne wiece i zgromadzenia solidaryzując się z proletariatem Łodzi.

* *
*

Kilkudniowa walka zbrojna łódzkich mas pracujących przeciwko wojskom carskim jaskrawo ujawniła faktyczną pozycję różnych warstw społecznych i pokazała, co się istotnie kryje za hasłami i deklaracjami poszczególnych partii i ugrupowań politycznych. Kilkadziesiąt barykad, które wyrosły na ulicach Łodzi, przeprowadziło wyraźną linię podziału i zmusiło wszystkich do zajęcia pozycji po tej lub tamtej stronie.

W ciągu tych kilku dni walk proletariat Łodzi, niezależnie od swej przynależności narodowej, pokazał bezprzykładne bohaterstwo i poświęcenie, swą dojrzałość i zdecydowanie w walce. Robotnicy polscy, żydowscy i niemieccy wykazali w tych dniach, że obca im jest wszelka nienawiść narodowa, że potrafią przeciwstawić własne swe zjednoczenie zjednoczonym wrogom ludu — carowi i kapitałowi. Wspólnie przelana krew scementowała międzynarodową jedność proletariatu Łodzi, krzewioną od lat przez rewolucyjnych marksistów, działaczy Wielkiego i II „Proletariatu", Związku Robotników Polskich, Socjal-Demokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Idea internacjonalizmu proletariackiego wniesiona do świadomości robotników łódzkich jeszcze w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia święciła swój triumf na barykadach czerwcowych 1905 roku.

Robotnicy łódzcy nie dali się również zaślepić nienawiścią do wszystkiego co rosyjskie. W szarej masie żołnierskiej potrafili dojrzeć robotników i chłopów rosyjskich, przemocą odzianych w mundury armii carskiej, braci tych ludzi, którzy w swoim kraju ginęli od kul kozackich na ulicach Petersburga i Moskwy czy gdzieś w zapadłych wsiach Smoleńszczyzny i Ukrainy. Do tych robotników i chłopów w mundurach żołnierskich — mimo iż znaleźli się oni po drugiej stronie barykady — zwrócił się Komitet Łódzki SDKPiL w specjalnej odezwie „Idziemy do żołnierzy z dobrą nowiną" widząc w nich sojuszników walczącego proletariatu Łodzi. Każdy objaw wzrostu świadomości rewolucyjnej wśród żołnierzy rosyjskich prasa SDKPiL podnosiła i szeroko propagowała.

Podejmując walkę zbrojną przeciwko caratowi — ciemięzcy narodu polskiego — proletariat Łodzi wykazał w ciągu dni czerwcowych siłę swego patriotyzmu. Wykazał, że jedynie on jest nosicielem interesów ogólnonarodowych, że walcząc o swoje interesy klasowe walczy równocześnie o interes najszerszych mas ludowych. Każdy cios wymierzony w carski aparat przemocy osłabiał bowiem głównego wroga całego narodu polskiego. Znaczenie tej patriotycznej, narodowo-wyzwoleńczej walki ujawnia się z całą mocą na tle kontrrewolucyjnej, antynarodowej, procarskiej polityki polskich klas posiadających.

W walkach czerwcowych masy pracujące Łodzi wykazały swą rewolucyjną odwagę, ofiarność i bojowość. Walcząc przeciwko 2 dywizjom regularnego wojska carskiego, robotnicy — prawie zupełnie pozbawieni broni palnej z wyjątkiem nielicznych browningów — dali przykład niezwykłego bohaterstwa i prawdziwej pogardy śmierci.

Rewolucyjność klasy robotniczej Łodzi i jej poświęcenie występują w całej pełni dopiero wówczas, gdy wziąć pod uwagę całokształt walki toczonej w Łodzi od początku 1905 r., a która nabrała szczególnego rozmachu od maja. Ciągłe strajki musiały się odbić na sytuacji materialnej dziesiątków tysięcy rodzin robotniczych. Ale ani nędza, ani głód zaglądający do izb robotniczych nie złamały energii, stanowczości i zdecydowania w walce.

Masy pracujące Łodzi dały nie tylko przykład bohaterstwa indywidualnego i zbiorowego. Wiedzione niezawodnym instynktem klasowym, nauczone doświadczeniem całej historii swej walki przeciwko caratowi i klasom posiadającym znajdowały drogę prowadzącą od jednej formy walki ku drugiej, od strajków do demonstracji ulicznych i od demonstracji ulicznych do powstania zbrojnego. Robotnicy pokazali, jak te różne formy walki łączyć w jedną całość. W trakcie działań zbrojnych proletariat sam

wykuwał taktykę walki barykadowej przeciwko przeważającym siłom zorganizowanej i dobrze uzbrojonej armii regularnej.

Spośród partii działających wśród klasy robotniczej Łodzi SDKPiL była jedyną prawdziwie proletariacką i rewolucyjną, partią, która konsekwentnie broniła interesów klasy robotniczej i z męstwem walczyła o wyzwolenie ludu pracującego. Jej rewolucyjność i internacjonalistyczny, braterski sojusz z rosyjskim ludem roboczym wyrażały jedynie słuszny, prawidłowy kierunek walki polskich mas ludowych i wytyczały jedynie możliwą drogę prowadzącą do wyzwolenia społecznego i narodowego. SDKPiL najszybciej podchwytywała dążenia mas pracujących, podtrzymywała je w walce i w walce tej obejmowała przodownictwo.

W ogniowej próbie wydarzeń rewolucyjnych partia ta wykazała bezgraniczną wierność ideałom socjalizmu. Nieprzejednana względem burżuazji i caratu wysunęła się na czoło walczącego proletariatu Polski. Ta właśnie wierność sprawie socjalizmu, aktywne uczestnictwo i kierownicza rola w wydarzeniach rewolucji — musiały prowadzić do ideowego dojrzewania SDKPiL. I właśnie dlatego, że była partią rewolucyjną, mogła ona — mimo błędów luksemburgizmu — odegrać tak wybitną rolę w rewolucji 1905 roku.

Cała działalność SDKPiL na terenie Łodzi (w toku rewolucji nielegalna partia potrafiła skupić w swych szeregach około 9 000 członków *) nastawiona była na przygotowanie szerokich mas proletariatu do walki. Hasła SDKPiL głoszące walkę na śmierć i życie z caratem, wskazujące konieczność samodzielnej walki proletariatu bez oglądania się na burżuazję, wbrew niej i przeciwko niej — wszystko to przygotowało grunt, wpłynęło decydująco na postawę, jaką klasa robotnicza Łodzi zajęła w czerwcu 1905 r. Hasło powszechnego strajku politycznego stało się bliskie proletariatowi Łodzi już wiosną 1905 r.

Kiedy rozpoczęły się starcia z kozakami, kiedy wojsko napadło na manifestantów 21 czerwca, SDKPiL rzuciła hasło strajku powszechnego i przystąpiła do zorganizowania go tworząc specjalne grupy techniczne. 24 czerwca zaś w toku walk barykadowych partia wydała specjalną odezwę pod tytułem, który był bojowym hasłem: „Ulica musi należeć do robotników". W odezwie m. in. pisano:

„Niech robotnicy w kraju naszym dają przykład robotnikom w całym państwie, jak należy niezmordowanie dążyć do panowania nad ulicą. Każdy robotnik powinien iść na ulicę, do demonstracji, i każdy, kto może i jak może, powinien się uzbroić do obrony".

Podczas walk na barykadach łódzka organizacja SDKPiL znalazła się w pierwszych szeregach walczących. Jej aktywiści i szeregowi członkowie stanowili czynnik zorganizowania i świadomości, nadający określony kierunek żywiołowemu wybuchowi i wystąpieniu całej robotniczej Łodzi. Pod sztandarami SDKPiL walczyli i ginęli nie tylko zorganizowani członkowie partii, lecz również bezpartyjni proletariusze, którzy na tych sztandarach znaleźli bliskie i zrozumiałe dla siebie hasła.

Rewolucyjne wystąpienie łódzkiej klasy robotniczej rzuciło snop światła na istotę PPS. Piłsudczykowscy przywódcy PPS, którzy zajadle zwal-

*) Liczba ta świadczy o gwałtownym wzroście SDKPiL w porównaniu z okresem przedrewolucyjnym.

czali ideę masowej walki politycznej w postaci politycznych strajków powszechnych i demonstracji, zmuszeni byli kryć się ze swymi poglądami, widząc bojowe nastroje wśród członków własnej organizacji. Tym tłumaczy się fakt uczestnictwa PPS w pochodach i manifestacjach przed 23 czerwca w Łodzi. Kiedy w trakcie przygotowania strajku powszechnego na dzień 23 czerwca Komitet Łódzki SDKPiL zwrócił się do PPS z propozycją wspólnego wystąpienia, ta nie udzieliła nawet odpowiedzi. Mało tego — agitatorzy PPS występowali w zakładach pracy przeciwko strajkowi. Dopiero, kiedy strajk powszechny stał się faktem dokonanym i kiedy mimo nawoływań PPS tramwajarze łódzcy nie stali się łamistrajkami, a strajkujący nie dali się namówić do powrotu do porzuconych fabryk, 24.VI CKR PPS wydał odezwę nawołującą do udziału w strajku powszechnym.

Napięcie walki klasowej, szybki rozwój rewolucji w całym imperium carskim coraz bardziej rozdzierał tę partię od dołu do góry na lewe i prawe skrzydło. Stosunek piłsudczykowskich przywódców PPS do walki w Łodzi i proces odchodzenia dołów PPS od prawicowej góry bardzo dobitnie rysuje „Przedświt". *)

„...*staraliśmy się powstrzymać rwący się do boju lud od stanowczego starcia z wojskiem. Nasza akcja hamująca była jednak słaba i nieśmiała: nasi towarzysze sami ulegali nieraz ogólnemu nastrojowi i szli z prądem, który ich unosił.* Zbyt mocno uczucia bólu, rozpaczy i żądzy zemsty rozpierały pierś robotnika łódzkiego, aby mógł on zatrzymać się i wrócić do pracy" (podkr. moje — A. K.).

W trakcie walki ci robotnicy łódzcy, którzy ulegali dotychczas wpływom PPS, wyzwalali się od jadu nacjonalizmu i wrogości w stosunku do robotników rosyjskich. Wyraźna stawała się dla nich więź oraz współzależność między walką w Królestwie Polskim i walką na terenie Rosji. Już po upadku powstania łódzkiego PPS-owski „Łodzianin" pisał w nrze 9 z sierpnia 1905 r.:

„...jeśli uprzytomnimy sobie ten szereg protestujących miast naszych i rosyjskich, tę Łódź, Warszawę, Odessę, Iwanowo-Wozniesieńsk, Libawę itd., te pływające samopas zbuntowane pancerniki na Morzu Czarnym, Bałtyckim — wówczas łatwo się przekonamy, że krew nasza w Łodzi nie lała się daremnie, że nie jest ona straconą dla sprawy wolności, ale przeciwnie, przyczynia się potężnie do przyśpieszenia i ostatecznego zwycięstwa sprawy rewolucyjnej".

Procesy zachodzące wewnątrz PPS od samego początku wybuchu walk rewolucyjnych — wyzwalanie się mas członkowskich spod wpływu piłsudczykowskich elementów w kierownictwie partii i przechodzenie na pozycje wspólnej z SDKPiL walki masowej przeciwko caratowi i klasom posiadającym — jeszcze bardziej pogłębiły się w wyniku doświadczeń z barykad łódzkich. Doświadczenia te stały się podłożem organizacyjnego rozłamu w PPS, który nastąpił w rok później, i powstania PPS-Lewicy.

Podobne zjawisko: radykalizacja mas członkowskich i realizowanie w praktyce polityki sprzecznej z hasłami głoszonymi przez oficjalne kierownictwo partyjne dało się zaobserwować również wśród tej części żydowskiego proletariatu Łodzi, która znajdowała się w zasięgu organizacyjnym Bundu.

---

*) „Przedświt" Nr 6—8, rok XXV, str. 257.

Robotnicy należący do Bundu w okresie poprzedzającym powstanie łódzkie, a jeszcze bardziej podczas powstania, bezpośrednio współpracowali z SDKPiL, brali udział w demonstracjach i starciach 18, 20 i 21 czerwca, organizowali wspólnie z SDKPiL strajk powszechny 23 czerwca, tworząc wspólne grupy dla przygotowania strajku.

Masy członkowskie łódzkiej organizacji Bundu zadały w ten sposób kłam bundowskim teoriom organizacyjnej odrębności i separatyzmu żydowskiego ruchu robotniczego oraz praktyce odrywania walki żydowskich mas pracujących od walki proletariatu całego kraju. W tym czasie wielu robotników żydowskich wstąpiło do SDKPiL i PPS.

* *
*

Walka zbrojna na barykadach Łodzi pokazała nie tylko bohaterstwo klasy robotniczej. Obnażyła ona również kontrrewolucyjny i antynarodowy charakter burżuazji, kosmopolityzm wielkiego kapitału i służalczy charakter jej partii politycznych w stosunku do caratu. Z całą wyrazistością ukazało się antyludowe, antynarodowe i procarskie oblicze hierarchii kościelnej. Od pierwszej chwili walki na ulicach miasta rozpoczęła się masowa ucieczka burżuazji z Łodzi. Wielcy kapitaliści wyjeżdżali za granicę i stamtąd słali błagalne telegramy do władz carskich o opiekę i uśmierzenie „kramoły“, a do swoich plenipotentów — dyrektywy nieustępowania przed żądaniami robotniczymi.

Czołowa partia burżuazji polskiej, endecja, poczuwszy się szczególnie mocną w okresie stanu wojennego i drakońskich represji wobec klasy robotniczej po stłumieniu powstania, rozpoczęła gwałtowną kampanię propagandową przeciwko strajkującym robotnikom Łodzi oraz przeciwko SDKPiL, widząc w niej reprezentanta istotnie rewolucyjnych sił proletariatu polskiego. Szczególnie silnie rozwinęła endecja działalność propagandową swej przybudówki „robotniczej“ — Narodowego Związku Robotniczego (NZR), zdawała sobie bowiem sprawę z faktu, iż robotnik, który walczył na barykadach pod czerwonym sztandarem, nie tak łatwo pójdzie na lep jawnie burżuazyjnej propagandy nacjonalistycznej ND i że propagandę tę należy zamaskować frazesem „robotniczym“. W 1 numerze „Pochodni“— organu Narodowego Związku Robotniczego — pisano bez ogródek, że przyczyną powstania NZR z łona ND były „zmienione warunki i natężenie walki, które wymagało również zmienienia środków działania“. Jakie to były warunki, czytamy dalej:

„Stronnictwa socjalistyczne zaczęły głosić hasła walki zbrojnej i solidarności z proletariatem rosyjskim... Socjalna demokracja... uważa wszystkich robotników w państwie rosyjskim za braci, mających zupełnie jednakowe interesy, mówiących tylko innymi językami...

Ten stan rzeczy wymaga... silnej organizacji, która nie dopuści do szkodliwych dla kraju działań“.

NZR i ND rozwijały szczególnie silną agitację przeciwko powszechnym strajkom politycznym podczas kampanii solidarności z walczącą Łodzią w innych miastach Królestwa. Np. w Lublinie tzw. „Lubelska Narodowa Młodzież Rzemieślnicza“ wydała odezwę przeciwko strajkowi organizowanemu dla zamanifestowania solidarności z Łodzią. „Pochodnia“ wzywała, by „żadnym hasłem nie dać się skłonić do strajku powszechnego, do wywoływania bezczelnych demonstracji“.

Jaki jednak był skutek tej akcji dywersyjnej, świadczy najlepiej odezwa Zarządu Głównego NZR z czerwca 1905 r., która przyznaje, że rosną nastroje rewolucyjne nawet wśród „porządnych“ robotników: „niejeden, co jeszcze przed miesiącem uważał wszelkie awantury za głupstwo, dziś sam gotów je robić“.

Carat cenił sobie wysiłki NZR i zamykał oczy na fakt, że legalne pisma burżuazyjne przedrukowywały antystrajkowe odezwy tej „nielegalnej“ organizacji.

Przeciwko walczącym robotnikom wystąpiła również reakcyjna hierarchia kościelna. Głowa kościoła katolickiego w Królestwie Polskim, arcybiskup warszawski Wincenty Popiel zwrócił się do robotników łódzkich ze specjalnym listem pasterskim pełnym jezuickiej obłudy i oszukańczych frazesów, w którym nawoływał do pojednania robotników z fabrykantami, albowiem „Wasze i ich (tzn. robotników i kapitalistów — A. K.) losy, złączone ze sobą nierozerwalnie, nie mogą być tylko przedmiotem podaży i popytu, ale ważyć się winny na szali braterskiej miłości“.

Na ten list pasterski władze carskie i burżuazja bardzo liczyły. Świadczy o tym fakt, że generał-gubernator warszawski wydał specjalne zezwolenie na publikowanie listu, jako łagodzącego stosunki między robotnikami a fabrykantami.

Burżuazja mobilizowała wszystkie swe siły i rezerwy, od dywersji organizacyjnej aż po dywersję ideologiczną, by pomóc caratowi w utopieniu we krwi rewolucyjnego, wyzwoleńczego zrywu mas pracujących Łodzi.

* *
*

„Ta bohaterska walka robotników łódzkich stanie się niewątpliwie nowym bodźcem dla proletariackiego ruchu rewolucyjnego w całym imperium rosyjskim i ofiary nie są daremne“ — przewidująco pisał Julian Marchlewski o wydarzeniach czerwcowych.

Po powstaniu łódzkim bezpośrednio nastąpiły: powstanie na pancerniku „Potiomkin“ i walki w Odessie, potem powstanie marynarzy floty bałtyckiej i zbrojne wystąpienia chłopów w Rosji, a w końcu moskiewskie powstanie zbrojne w grudniu 1905 r.

Walka proletariatu Łodzi była jednym z podstawowych ogniw w łańcuchu rewolucyjnych starć mas pracujących całego imperium z carskim aparatem przemocy. Jej doświadczenie, podobnie jak doświadczenie grudniowych walk zbrojnych w Moskwie, wnikliwie analizował Lenin. Właśnie na analizie doświadczeń tych dwóch zbrojnych wystąpień Lenin wykazał prawidłowość przerastania form walki „Od strajku i demonstracji do pojedynczych barykad. Od pojedynczych barykad do masowej budowy barykad i walki ulicznej z wojskiem“ („Nauki powstania moskiewskiego“ Dzieła, t. 11, str. 157).

Powstanie zbrojne ludu pracującego Łodzi upadło, utopione we krwi setek proletariuszy, zduszone ciężkim terrorem stanu wojennego. Ale nieprzemijające było jego znaczenie dla dalszych walk narodu polskiego na drodze ku wyzwoleniu spod jarzma ucisku narodowego, na drodze ku ustrojowi sprawiedliwości społecznej.

Jest przedmiotem naszej dumy narodowej, że „...*zaszczyt uczynienia pierwszej próby powstania, pierwszej masowej walki barykadowej w państwie carów przypadł w udziale polskiemu proletariatowi i miastu Łodzi*“ (F. Dzierżyński, Pisma wybrane, str. 153).

HERBERT ŻUKOWER

Z dziennika nauczyciela

Praca nadesłana nam przez tow. Herberta Żukowera wybiega poza ramy tego, co zwykle nazywamy artykułem. Jest to swego rodzaju reportaż, w którym autor opisuje własne doświadczenia z prowadzonych przez siebie lekcji nauki o Konstytucji w średniej szkole ogólnokształcącej w Elblągu.

W pracy tow. Żukowera czytelnik, a zwłaszcza nauczyciel-wychowawca znajdzie wiele interesujących i nowych myśli, znajdzie szereg spraw takich, które niewątpliwie zachęcą do pożytecznej dyskusji. Szczególnie cenne w pracy tow. Żukowera jest to, że odsłaniając werbalizm i sloganowość, które niestety są dość rozpowszechnione w naszym szkolnictwie zwłaszcza w zakresie nauki o Konstytucji, potrafił równocześnie pokazać swoją walkę z tymi ujemnymi objawami. Autor dzieli się z nami swoimi doświadczeniami w zakresie szukania i stosowania nowych metod, które mają na celu ułatwić młodzieży przyswojenie materiału dydaktycznego i przyzwyczaić ją do samodzielnego myślenia. Niewątpliwie, nie wszystkie przedstawione w tej pracy metody wychowawcze nadają się do powszechnego stosowania. Ale godnym uwagi jest fakt twórczego poszukiwania przez nauczyciela nowych skutecznych metod nauczania i wychowywania. Należy przy tym zaznaczyć, że z pracy tej wieje świeżość i wiara w naszą młodzież, w jej ogromne możliwości, które należy umiejętnie wydobyć i rozwinąć. Te zasługi autora chcemy podkreślić drukując jego pracę.

(red.)

Na konferencjach ośrodków doskonalenia kadr oświatowych (ODKO) czy na posiedzeniach rad pedagogicznych często zastanawiamy się nad sposobami i metodami kształcenia charakteru młodzieży, jej ideowości, postawy moralnej, naukowego światopoglądu. W wyniku mamy już bogaty asortyment pomocy naukowych i tablic poglądowych, które bezsprzecznie pomagają uczniom w wyuczeniu się materiału, mamy do granic idealności dochodzące konspekty, mamy wszelkiego rodzaju plany i rozkłady materiału.

Równocześnie można jednak zauważyć pewne objawy fetyszyzmu tablic i rozkładów.

Przypominam sobie konferencję nauczycieli nauki o Konstytucji, zwołaną przez WODKO dwa lata temu. Rozgorzała tam dyskusja na temat bazy i nadbudowy. Chodziło o zrozumienie tych pojęć, ich treści i zakresu. Nagle wstaje jedna z koleżanek i odzywa się mniej więcej w ten sposób: „Nad czym tracimy czas? Ja przy pomocy różnych kółek i kwadracików naocznie pokazuję uczniom bazę i nadbudowę. Oni rozumieją, a mnie to

zupełnie wystarcza". Ciekawe, że na tym dyskusja stanęła i przeszliśmy do opracowania „szczegółowego rozkładu materiału".

Bezsprzecznie, pomoce naukowe i tablice poglądowe wiele pomagają w *wyuczeniu* się materiału przez uczniów. Konspekty i rozkłady materiału pomagają nauczycielowi w prowadzeniu lekcji. Ale... Tak, i tu zjawia się to duże „ale": bowiem ani konspekty, ani rozkłady, ani materiały poglądowe same przez się nie działają.

Niech mówią fakty: do pierwszej lekcji z nauki o Konstytucji przygotowałem się „solidnie", tzn. że materiał był szczegółowo rozłożony z odpowiednim celem wychowawczym, tablica poglądowa „bazy" (taki był temat lekcji) była przygotowana; miałem także konspekt z planem lekcji, a pod rubryką „metoda" napisałem „wykład". Musiał być wykład, bo primo — to pierwsza lekcja; materiał jeszcze, można powiedzieć, surowy, a secundo — w ciągu 45 minut miałem wyjaśnić takie pojęcia, jak środki produkcji, siły wytwórcze, stosunki produkcji, klasy, formacje społeczno-ekonomiczne oraz podać definicję bazy i objaśnić historyczny charakter bazy. Gdzie tutaj miejsce na dyskusje czy pogadanki? Tym bardziej że 45 minut to czas teoretyczny. Praktycznie odchodzi parę minut na sprawdzanie listy i zapisywanie w dzienniku, inne minuty zajmuje zapisanie tematu i planu lekcji, jeszcze parę minut zadanie i objaśnienie zadania domowego, nie mówiąc już o cennych minutach ulatniających się na przepytywanie, którego konieczność pojawia się już na drugiej lekcji. A wobec tego, że jedną z cech dobrego nauczyciela jest umiejętność ułożenia się w czasie, tj. niezahaczenia o dzwonek, więc jako starający się nauczyciel „ułożyłem się" w czasie i faktycznie w ciągu 30 minut przy pomocy tablicy poglądowej „objaśniłem" te wszystkie pojęcia.

Pozostała mi jeszcze jedna minuta. Zapytałem, czy nie ma wątpliwości. Wątpliwości nie było. Uczniowie to ukradkiem uśmiechali się do siebie, to przeglądali swoje notatki. Jedynie Władek wstał, lekceważąco kiwnął głową i powiedział od niechcenia: „cóż tam, wszystko jasne".

Widzicie, wszystko było jasne. Można było być zadowolonym i z lekcji, i z siebie. W takim też nastroju zadałem uczniom do domu pisemną charakterystykę bazy Polski Ludowej.

Na następnej lekcji wziąłem trzy zeszyty do sprawdzenia. Były to trzy wypracowania pełne sloganów. W dwóch zeszytach nazwy pojęć z poprzedniej lekcji przyczepione zostały na chybił trafił, a w trzecim zeszycie (w tym najlepszym, gdzie była rzeczywiście próba analizy) roiło się od błędów rzeczowych.

Tematem drugiej lekcji była „nadbudowa". W ciągu tychże samych 30 minut miałem objaśnić takie zagadnienia, jak: definicja nadbudowy, wzajemny związek między bazą a nadbudową, historyczny i klasowy charakter nadbudowy oraz aktywna i służebna rola nadbudowy. Ta druga lekcja przeszła tak samo cicho jak pierwsza i pod znakiem tejże totalnej „jasności".

Jakie wnioski można wyciągnąć z tych dwóch, w ten sposób przeprowadzonych lekcji?

Wniosek 1 — nauczyciel jest zły.

Tak, nauczyciel, który w taki sposób przeprowadza lekcję, jest złym nauczycielem.

Wniosek 2 — program jest przeładowany.

Tak, program, który przeznacza na jednostkę lekcyjną tyle, o tak sze-

rokim zakresie i tak głębokiej treści pojęć, narzuca tym samym metodę objaśniania tych pojęć „po łebkach".

Powyżej podałem przykłady najmniej przeładowanych jednostek lekcyjnych. A proszę zwrócić uwagę na lekcję nr 6 „Rewolucja proletariacka a państwo". Mamy tam ni mniej ni więcej, tylko: różnice między rewolucją socjalistyczną a rewolucją burżuazyjną, zagadnienie władzy w rewolucji, burzenie przez proletariat (konieczność burzenia) aparatu państwa eksploatatorskiego, dyktatura proletariatu — nowym typem państwa, sojusz robotniczo-chłopski, panowanie większości oraz trzy strony dyktatury proletariatu. I to wszystko na (praktycznie) 30 minut lekcji.

Dla kogo te zagadnienia nie stanowią naprędce wychwyconych nagłówków podrozdziałów z dzieł klasyków, a są problemami o głębokiej treści teoretycznej, zagadnieniami, które trzeba z uczniami omawiać (a dla nauczycieli takimi właśnie powinny być), ten spostrzeże, że nawet „po łebkach", tempem skocznego mazura „objaśniane", o dzwonek i tak zahaczą.

Wniosek 3 — ale o trzecim wniosku trochę szerzej.

Wszystkim już wiadomo, że psychika dziecka to nie „tabula rasa", tym bardziej psychika młodzieńca w 11 klasie; tym bardziej, gdy chodzi o poglądy; tym bardziej w obecnej sytuacji naszego budownictwa, gdy każdy przesąd, każdy fałszywy pogląd urasta do oręża w walce reakcji przeciwko naszemu ustrojowi społecznemu.

Czy tutaj samo wyuczenie pojęć z nauki o konstytucji wystarczy? Nie, każdy chyba powie, że nie wystarczy. Tutaj potrzebne jest przekonanie i to głębokie przekonanie.

Czy przekonanie, że np. człowiek w ustroju socjalistycznym staje się demiurgiem swego losu, może „mieszkać" w psychice młodzieńca tuż *obok* przekonania, że los człowieka jest wyznaczony przez siły nadprzyrodzone i że człowiek tylko pokorą może wyprosić poprawę swego losu? Tutaj chyba zdania się podzielą. Niektórzy będą uważali, że samo postawienie tego pytania jest „drażliwe", że nie trzeba tego poruszać, że naszym obowiązkiem jest tylko wykazać słuszność pierwszego poglądu, a fałszywość drugiego sama w umysłach naszej młodzieży wypłynie. Nie, nie wypłynie. Pogląd słuszny będzie „śpiewany" dla piątki w świadectwie maturalnym, a pogląd fałszywy dalej będzie tkwił mocno zakorzeniony w umysłowości młodzieńca.

Nie, te dwa poglądy nie mogą „mieszkać" obok siebie, pogląd słuszny, naukowy musi *zająć miejsce* przesądu czy fałszu. Musi toczyć otwartą i upartą walkę o to *miejsce* w psychice młodzieńca. A my — nauczyciele — jesteśmy i musimy być „stroną" w tej walce, tak jak jesteśmy stroną w ogólnej walce klasowej. Bezstronność nauczyciela lub pogląd, że „samo wypłynie", jest równoznaczny z poglądem o apolityczności czy aklasowości szkoły, dawno napiętnowanym przez pedagogikę socjalistyczną.

W tej walce ze starym o wychowanie nowego człowieka nauczyciel, by mógł być stroną, musi mieć żar własnego przekonania, musi posiąść umiejętność przekonywania, musi całą swą postawą, całym swoim życiem dawać przykład nieugiętych przekonań i wreszcie musi nieustraszenie poruszać „drażliwe" sprawy, wzbudzać wątpliwości, pobudzać do dyskusji, ba, nawet do sporów. Walka poglądów między uczniami przekształci się w walkę wewnętrzną w psychice każdego młodego człowieka i przy pomocy nauczyciela zakończy się zwycięstwem poglądów naukowych.

Ta zastosowana przeze mnie „stronniczość" doprowadziła do tego, że

na trzeciej lekcji programowej o temacie „Istota i funkcja państwa i prawa w społeczeństwach klasowo antagonistycznych", na której miałem „wyjaśnić" w ciągu 30 minut takie zagadnienia, jak: geneza państwa i prawa, historyczny i klasowy charakter państwa i prawa oraz dwie funkcje państwa: wewnętrzna i zewnętrzna — na tej lekcji przestałem w ogóle „wyjaśniać". Zamiast tego zwróciłem się do młodzieży tymi słowy: „słuchajcie, przeczytam wam parę artykułów, które mogłyby się znaleźć w naszej Konstytucji lub ustawodawstwie, gdyby... no, to „gdyby" sami sobie dośpiewacie po przeczytaniu".

I zaczynam czytać. Artykuł taki a taki: „Jeśli ktoś zabije niewolnika lub niewolnicę należącą do innego człowieka albo go zrani etc... musi zapłacić właścicielowi 30 złotych w złocie etc..."

Rzucam ukradkiem spojrzenie na klasę, a tam jedni się uśmiechają, drudzy wzruszają ramionami, inni są wpatrzeni we mnie, jakby diabła zobaczyli. Czytam dalej; artykuł taki a taki: „...tylko jednemu synowi kmieciowemu wolno opuścić swoją wieś i udać się do miasta na naukę rzemiosła, reszta musi pracować na ziemiach swego pana i być mu posłuszną etc..."

Młodzież zaczęła się denerwować, podnoszą się ręce, słyszę nawet nieśmiałe okrzyki: „ależ, panie profesorze!".

Wyraźnie słyszę słowo „wariat", wypowiedziane przyciszonym głosem przez wysokiego Antosia. „Kto wariat?" — pytam trochę zażenowany.

Antek wstaje, parę sekund patrzy na mnie bezradnie i wreszcie się decyduje:

— Ja mówię, że wariat to ten, który by w naszą Konstytucję wstawił takie brednie (on często lubił rzucać mocne słówka).

— Dlaczego brednie?

Antek chciał odpowiedzieć, ale z dziesięć rąk podniesionych do góry zasłaniało go. Niezdecydowany usiadł. Chciałem jednak, ażeby Antek mówił. Wstał znowu i ociągając się powiedział:

— No, bo gdzie dzisiaj niewolnicy, gdzie służba?

Klasę niecierpliwiła ta jego powolność i zaczęły sypać się repliki bez ładu i składu: „Na jakich panów mają dzisiaj chłopi pracować? Dlaczego tylko jednemu synowi, troje nas jest i wszyscy się po miastach uczymy?"

Musiałem położyć kres tym wszystkim replikom, bo końca by im nie było.

— Ale czy te prawa w ogóle istniały? — pytam. — Bierzmy na przykład pierwsze prawo, skąd może ono być wzięte?

Po chwili namysłu wstała Bronka, najlepsza historyczka w klasie.

Ja wiem — mówi. — To jest z kodeksu Hammurabiego, ale dzisiejszymi słowami.

— Tak jest. No, a drugie prawo?

Drugiego prawa nie mogli odgadnąć. Musiałem im powiedzieć, że to wolny przekład ze statutu piotrkowskiego. Tutaj dopiero Bronka przypomniała sobie, że tak jest.

— No więc — kontynuuję. — Takie prawa faktycznie istniały, dlaczegóżby miały być bredniami obecnie?

— Bo inny ustrój — wyrwał się Władek.

W ten sposób, bez „wyjaśniania", ustalaliśmy zmienność i historyczność praw oraz ich zależność od ustroju ekonomicznego.

— Panie profesorze — zapytał mnie Tadek — a co jest z tym „gdyby" powiedzianym na początku? Dośpiewaj sobie sam — mówię. — Te prawa weszłyby też do naszej Konstytucji, gdyby były...

— Wieczne — wyrwał się Władek.

— Tak, ale nie są wieczne i...

— Całe szczęście — komicznie westchnął Stefan gdzieś spod okna.

Nie mogłem go skarcić, bo sam się uśmiechnąłem.

Wiedziałem, że po tej lekcji ktoś się z kimś na korytarzu pokłóci; wiedziałem, że będą z tego powodu niekończące się dyskusje. Ale dziwnie nie czułem niepokoju, raczej odwrotnie.

W tej chwili któryś z uczniów podnosząc się powiada: Panie profesorze, już był dzwonek.

— Uspokójcie się z waszym dzwonkiem — burknął im wysoki Antoś.

— Nie — powiadam. — Jak dzwonek, to musimy skończyć, a te sprawy możemy przedyskutować po lekcjach, po południu.

— To przychodzimy po południu — krzyknęło naraz kilka głosów.

Ustaliliśmy godzinę. Po południu przyszło więcej niż połowa klasy. W ten sposób doszło do powstania koła studiowania Konstytucji.

Było tu rzeczywiście gwarno. Zajmowaliśmy się nie tylko pobocznymi sprawami, wypływającymi z lekcji, ale i takimi zagadnieniami, jak przeznaczenie, los, szczęście itp.

Wyraźnie zaczęły się formować dwie grupy: jedna z Lusią, Władkiem, wysokim Antosiem i Halą na czele i druga, której przewodzili Władzia, Stasia i Tadek. Utworzyła się też trzecia grupa, do której należeli Staszek, Stefan, Bronka i dużo innych. To była grupa środkowa, która rzadziej wypowiadała się samodzielnie, a stawała albo po jednej, albo po drugiej stronie.

Pierwsza grupa, do której — przyznaję — i ja należałem, starała się wykazać zależność losu i szczęścia jednostki od ustroju społecznego, wykazać, że tylko w ustrojach eksploatatorskich człowiek nie był panem swego losu i stąd brały się wyobrażenia o siłach nadprzyrodzonych kierujących przeznaczeniem człowieka, różne wróżby i przesądne znaki.

Druga grupa starała się wykazać coś wręcz odwrotnego. Doszło do tego, że obie strony zaczęły szukać po bibliotekach i księgarniach wskazanych przeze mnie dzieł dla znajdowania argumentów. Ramy koła zaczęły być za ciasne (1 godzina w tygodniu w jednej z klas) i dlatego, gdy padła propozycja utworzenia gabinetu studiowania Konstytucji, nie tylko wszyscy się zgodnie jej uchwycili, ale również niektórzy dodali: „Z własną biblioteczką i codzienne dwugodzinne dyżury!"

Wyprosiliśmy u dyrektora nie używany pokój klasowy na drugim piętrze. Oględziny pokoju pokazały, że potrzebny jest kapitalny remont; trzeba było umyć i pomalować okna, drzwi i podłogę, coś tam jeszcze zreperować, firanki zawiesić, udekorować, „meble" jakie takie wstawić i wiele, wiele jeszcze innych rzeczy zrobić. A budżet tego nie przewidywał. Popatrzyłem na młodzież, młodzież na mnie i zrozumieliśmy się. Zakasaliśmy rękawy i do roboty.

Dyskusje przy szorowaniu podłogi i okien trwały dalej, ale śmiechu też było niemało. Najlepiej pracowali najkrzykliwsi dyskutanci z obu grup, ale i „środkowa" grupa rękę przyłożyła.

A więc mieliśmy już własny kąt. Gabinet nasz przekształcił się w prawdziwy klub. Codziennie jedna osoba przez dwie godziny dyżurowała, wy-

dawała książki, broszury i czasopisma. Młodzież odrabiała tam swoje lekcje, czytała gazety i bezustannie dyskutowała. Ja dyżurowałem poza kolejką codziennie. Jak to się mówi: „nawarzyłeś piwa, to je wypij". Ale to piwo nie okazało się znowu takie kwaśne; setki pytań młodzieży, na które trzeba było natychmiast odpowiadać, albo razem z nią w różnych dziełach poszperać, przysporzyły mi niejedną radosną chwilę (choć nie opłaconą). Ściany gabinetu zaczęły pokrywać się tablicami poglądowymi. Po omówieniu jakiegoś zagadnienia członkowie kółka robili rysunki takich tablic w domu, a potem wybieraliśmy najlepszy rysunek i Jasia lub Władzia, jako najlepsze rysowniczki, przenosiły go na brystol.

Kiedyś na lekcji powtórzeniowej dokonywaliśmy analizy nadbudowy różnych formacji społeczno-ekonomicznych i badaliśmy, jakie poglądy i instytucje weszły w skład tych nadbudów. Przyszła kolej na nadbudowę socjalistyczną. I tutaj utknęliśmy nad sprawą poglądów religijnych. Musiałem powiedzieć jasno, że poglądy religijne nie wchodzą i nie mogą wejść do nadbudowy socjalistycznej.

Pierwsza wyskoczyła Władzia: „Nie zgadzam się, państwo nasze odbudowuje kościoły, ludziom wolno się modlić, to znaczy, że religia może być w nadbudowie socjalistycznej".

Chciałem już rozpocząć całą tyradę o różnicy między stosunkiem rządu do ludzi wierzących a miejscem religii w nadbudowie, chciałem mówić o pozostałościach nadbudowy burżuazyjnej; to wszystko już sobie ułożyłem w głowie, ale mnie wyręczyła Lusia, która niecierpliwie kręciła się na swoim krześle i to podnosiła rękę, to opuszczała dając znak, że musi się wypowiedzieć.

— A właśnie, że pan profesor ma rację — powiedziała krzykliwym głosem odwracając się do swojej przedmówczyni, siedzącej z tyłu. — Jak może pogląd o niebie i piekle służyć socjalizmowi? Według religii ziemia to wieczny padół płaczu. Socjalizm chce właśnie zmienić ten padół płaczu na miejsce radości i szczęścia.

Brawo Lusiu — myślę sobie i chcę już ze swej strony coś dodać, gdy rękę podnosi Tadek i pyta:

— Czy socjalizm może przeznaczenie człowieka też zmienić?

I znowu przerwał nam dzwonek.

Ażeby „ułożyć się w czasie", zacząłem przerzucać wszystkie te namiętne dyskusje na popołudnia. A namiętność rosła i co gorsza opanowała i mnie. Nie mogłem jakoś bezstronnie, z mądrym uśmiechem stoika przysłuchiwać się argumentom młodzieży, ich dyskusjom dochodzącym niekiedy do ostrych sporów.

Przekonałem się w tych dyskusjach, że w kształtowaniu naukowego poglądu natrafiamy na dość gruby mur przesądów i zabobonów jeszcze głęboko zakorzenionych w umysłach naszej młodzieży i znacznej części „dorosłego" społeczeństwa. Niektórzy nauczyciele, a nieraz i kierownicy terenowych władz oświatowych uważają, że o takich „drażliwych" rzeczach nie trzeba mówić, że naukowy pogląd sam wypłynie z dobrze przeprowadzonych lekcji. Nie, nie wypłynie.

Każdy nauczyciel, dla którego psychologia jego ucznia nie stanowi wartości nieznanej, znajdzie dziesiątki przykładów dwutorowości w ustosunkowaniu się uczniów do wspomnianych wyżej pojęć. Znajdzie, że niektórzy uczniowie, przy dobrym „odśpiewaniu" wyuczonej lekcji, powiedzmy

o pracy mózgu, dotykają palcem jakiegoś talizmanu „na szczęście". Inni po otrzymaniu piątki za wypracowanie na przykład o działaniu prawa Boyle-Mariotte'a, opowiadają swoim kolegom, że ubiegłej nocy mieli właśnie sen, który im zapowiadał przyjemność — i dlatego piątka. Bywa nierzadko i tak, że odrobiona czy wyuczona lekcja, za którą właśnie otrzymuje się niezły stopień, jest czymś oficjalnym („bo tak *dzisiaj* trzeba pisać i mówić, jeśli chcesz skończyć szkołę i dostać się na wyższą uczelnię"), czymś, pochodzącym z marginesu faktycznych przekonań i wierzeń ucznia.

Dość częste jest zjawisko sloganowości i powierzchowności w odpowiedziach uczniów, szczególnie w przedmiotach humanistycznych. Zaczęliśmy na naszych lekcjach ostrą walkę ze sloganowością. Na lekcji o temacie „konstytucje socjalistyczne" Rysiek miał wykazać, że konstytucja socjalistyczna jest bilansem zdobyczy ludu pracującego. Wstaje z zadowoloną miną i zaczyna, że nasza Konstytucja jest bilansem zdobyczy mas pracujących, bo mamy wszelkie prawa: prawo do pracy, prawo do nauki, do wypoczynku i ochrony zdrowia, do swobodnego myślenia i wierzenia, że prawa te dała nam nasza ukochana partia i nasz rząd ludowy, któremu jesteśmy wdzięczni itd. Gdy skończył, powiedziałem zupełnie niewinnie: „To są slogany".

Zdumienie uczniów nie miało granic.

— Panie profesorze! — ktoś krzyknął z tyłu z oburzeniem.

— Co? — odezwało się kilka głosów na raz.

A sam Rysiek pełen zdumienia i jakby zgrozy zapytał: — I pan to mówi?

— Mówię, bo ci tak nieraz w życiu powiedzą. Ty masz mnie przekonać, że to są rzeczywiste zdobycze, że to nie są slogany, ale prawda, ale fakty. A propos, skąd ty wiesz, że mamy te wszystkie prawa?

Rysiek chwilę się zastanawiał i odrzekł:

— Przecież to wyraźnie jest w Konstytucji napisane.

— A widzisz — odpowiadam z uśmiechem. — Chcesz uzasadnić Konstytucję samą Konstytucją. A jeśli tobie na to ktoś powie, że te prawa są tylko na papierze?

— Ależ panie profesorze! — krzyknęła Lusia. — U nas rzeczywiście nie ma bezrobotnych, mamy pełne prawo do pracy.

— A ja znam w naszym mieście aż czterdziestu bezrobotnych i wy ich też znacie.

— A kto im każe siedzieć u nas, niech jadą do Nowej Huty — wyrywa się Stefan spod okna. — Tam brak dwudziestu tysięcy robotników.

— Co tam Nowa Huta — mówi Władek nie prosząc o głos. — We wszystkich gazetach ogłaszają, że szuka się robotników, a jeszcze nie czytałem, ażeby ktoś ogłosił o poszukiwaniu pracy.

— No, to zaczyna mnie już przekonywać, że nasz rząd rzeczywiście zlikwidował bezrobocie.

I tak przez całą godzinę lekcyjną z żarem mnie przekonywali. Prawo za prawem wykazywali w działaniu i uzasadniali każdą ustrojową właściwość Polski Ludowej. Ale ja nie ustępowałem. Gdy mówili o ochronie zdrowia, ja mówiłem o braku łóżek w szpitalach i braku lekarzy; gdy mówili o świetlicach, ja o pustkach, którymi one świecą i o chuliganerii; oni o skargach i zażaleniach, a ja o kumoterstwie.

Co prawda, spostrzegli mój podstęp, trochę uśmiechali się tłumacząc mi, ale żar dyskusji był zupełnie prawdziwy.

Od tego czasu hasłem odrabianych lekcji było: „bez wody", „bez wstępów i bez zakończenia".

Czy tylko nie za dużo ryzykowałem — zapyta ktoś — czy taka metoda nie może być wykorzystana ze szkodą dla Polski Ludowej? Na to odpowiem tyle: jeśli mamy choć najmniejszą wątpliwość, czy dom zbudowany przez architekta nie zawali się, to temu architektowi nie wolno powierzyć budowania domów. Proces przekonywania jest ostrą i trudną walką. W charakterze „przeciwnika" musiałem wystąpić jeszcze kilka razy. Po omówieniu zagadnienia łamania praw i własnych konstytucji przez rządy kapitalistyczne (w lekcji o praworządności ludowej) zadałem do domu pracę: „Wykazać, jak rządy USA, Angli i Francji łamią własne konstytucje". Wywołana do odpowiedzi Bronka popisywała się znajomością konstytucji tych krajów, a później przeszła na ogólniki: że rządy te łamią konstytucje, że łamią własne prawa itd. Przerwałem jej ostro i powiedziałem — „Nieprawda, to są slogany". Klasa już wiedziała, że zaczyna się polemika z domniemanym przeciwnikiem, ale wszystko jedno, musiała zębami bronić swojej prawdy, jakby stanęła przed faktycznym wrogiem czy przed kłamstwami BBC lub „Wolnej Europy".

— Jak to — krzyknęła Bronka — przecież to prawda, że aresztują strajkujących robotników.

— Gdzie?

— A choćby w Anglii.

— Kiedy, przy jakich strajkach?

Tego nie wiedziała. Gdy pytałem klasę o ściślejsze dane, niektórzy zwiesili głowy, a inni starali się nie patrzeć na mnie.

— Czy wiesz, co się stało w Gujanie brytyjskiej z doktorem Jaganem?— zwracam się ponownie do Bronki.

Zwiesiła głowę. Klasa także nie wiedziała. Jeden Władek podniósł rękę. Rzeczywiście znał wszystkie fakty z losów rządu dra Jagana. Gdy skończył, rzuciłem klasie pytanie tonem powątpiewającym: „No dobrze, ale czy to ma jakikolwiek związek z naszym tematem?"

Po sekundzie ciszy wyrwała się Stasia z ostatniej ławki:

— Ależ oczywiście, panie profesorze, przecież to fakt łamania przez angielski rząd swojej własnej konstytucji nadanej Gujanie.

— I świetny argument w walce z tymi, którzy ciągle zarzucają nam sloganowość — dokończył wesoło wysoki Antoś przymrużając jedno oko.

Klasa się uśmiechała i ja także. Cóż, chłopcy mnie biją moją własną bronią. Na tej lekcji stanęła jednak między nami umowa: „czytać gazety", „podbudować każdą zasadę teoretyczną twardymi faktami z Polski i świata".

Młodzież zaczęła przyzwyczajać się do myśli, że ich wiedza to nie tylko środek do otrzymania dobrego stopnia.

Innym razem musiałem „zagrać przeciwnika" po lekcji osiemnastej o temacie „Spójnia gospodarcza między miastem a wsią". Omawialiśmy wtedy konieczność ekonomiczną przejścia gospodarki indywidualnej na tory spółdzielczości produkcyjnej. Tematem zadania domowego był referat o warunkach dostosowania tempa rozwoju rolnictwa do tempa rozwoju przemysłu. Miał to być referat nie pisany, a mówiony w oparciu o własne notatki.

Na następnej lekcji wywołałem do odpowiedzi Mirka, cichego, dobrze uczącego się chłopca z pierwszej ławki pod oknem. Wywołanie właśnie jego do odpowiedzi i właśnie na ten temat miało pewien szczególny sens.

Jest to syn małorolnego chłopa. Dojeżdżał do szkoły 15 km na rowerze; kilka razy w roku musiano go zwalniać na parę dni to na wykopki, to znów na okres orki lub innych prac gospodarskich. Zetempowcy podejrzewali nawet, że pracuje nie tyle w gospodarce ojca, ile u bogatego sąsiada za wypożyczone lub „kupione" siano, którego im właśnie wiecznie było brak. Te zwolnienia nie przeszkadzały mu w nauce; chłopak był zdolny i uparty.

Wiedziałem, że w jego wsi znajduje się spółdzielnia produkcyjna, niezbyt dobrze prosperująca i niegospodarna, do której tylko część gospodarzy należała. Reszta nadal gospodarowała indywidualnie, a jego ojciec był właśnie wśród tej reszty. Jasne — „gospodarowanie" tej spółdzielni nie mogło być ani wzorem, ani zachętą dla indywidualnych chłopów. Otóż z tym chłopcem można było o wszystkim swobodnie mówić, ale gdy zahaczono o jego ojca i pytano, dlaczego nie wstępuje do spółdzielni, chłopak zasępiał się; albo nic nie odpowiadał, albo wykręcał się krótkim „a ja wiem?" i rozmowa skończona.

Dlatego też wywołałem go do odpowiedzi. Jego referat był chropowaty. Potykał się w mówieniu, język miał nieoszlifowany, ale myśl była słuszna. Wykazał zahamowanie rozwoju sił wytwórczych na wsi przez indywidualne gospodarstwa, wskazał na konieczną zgodność stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych i wyciągnął wnioski o konieczności spółdzielczości produkcyjnej na wsi. Aż dotąd dobrze. Już myślałem, że zasada „nie przekonywać przekonanego" w pełni u tego chłopca zatriumfowała. Czekałem tylko na fakty. Ale oto mówi dalej o 4 typach (zresztą patrzył przy tym na tablicę tych 4 typów) spółdzielni produkcyjnych i... że w spółdzielniach chłopi żyją dostatniej, plony są o wiele wyższe niż u indywidualnych chłopów, spółdzielcy mogą sobie pozwolić nie tylko na lepsze ubranie i buty, a nawet na radia i elektryczność. Spółdzielcy pracują mniej niż indywidualni chłopi, bo ich pracę zastępują maszyny i tak dalej. Skończył słowami: „To wskazuje na słuszną politykę naszej partii i rządu w organizowaniu spółdzielni produkcyjnych i czym prędzej, tym lepiej". Wyraźnie odetchnął z ulgą.

Uśmiechnąłem się i zapytałem klasę: — Jak zakwalifikujemy opisową część jego referatu?

— Jako slogany! — mówi tubalnym basem Wacek siedzący w jednej ławce z Mirkiem.

— Dlaczego tak sądzisz? — pytam z uśmiechem.

— Bo, bo... — rozkłada bezradnie ręce. — No nie, panie profesorze, ja tylko tak zażartowałem.

— Szkoda — odpowiadam oschle — bo ja bym się z tobą zgodził.

Zaczerwienił się nieborak.

— Znalazł się żartowniś — burknął Władek. Władek był w ogóle na tej lekcji posępny i gdy Mirek wygłaszał swój referat, patrzył na niego wprost wrogo. Nie wiedziałem, że on ma w zanadrzu coś, co uczyni tę lekcję czymś specyficznym, co pociągnie za sobą dość poważne konsekwencje.

Tymczasem zacząłem Mirkowi stawiać pytania: „Jak tam z maszynami, które psują się po dwóch godzinach pracy?", „Jak z traktorzystami, po których orce trzeba pole na nowo zaorać, i to końmi?"

Klasa ośmielona moją postawą zaczęła sama obsypywać go pytaniami. O bałaganie organizacyjnym w niektórych spółdzielniach, o rozkradaniu wspólnego mienia w innych, o kumoterstwie, o niskich plonach. Mirek sie-

dział posępny i nie odpowiadał. Klasę to jedak nie obchodziło; sama sobie odpowiadała, wykazując, co jeszcze trzeba naprawić w spółdzielniach, z czym trzeba jeszcze walczyć. Mówiono o braku traktorów i o drożyźnie mniejszych maszyn rolniczych.

Stefan (też syn chłopski) dawał przykłady, jak niektórzy kierownicy ze szczebla powiatowego zamiast pomagać spółdzielni przekształcili ją w dojną krowę dla własnych celów. Jednym słowem zaczęło w dyskusji występować to, o co mi chodziło — trudności w pracy spółdzielni, wypaczenia linii partii przez niektórych lokalnych pracowników, a przede wszystkim to wszystko, z czym młodzież musi rozpocząć walkę. Nie dało mi jednak spokoju milczenie Mirka.

— Mirek, może opowiesz o pracy spółdzielni w waszej wsi? — pytam.

Podnosi się, ale nadal milczy.

— Czy dużo dostali tam spółdzielcy za dniówkę po rozliczeniu?

Słaby uśmiech przebiegł po jego twarzy.

— Mało — odpowiedział cicho.

— A w zarządzie dużo jest ukrytych kułaków?

— A ja wiem?

Władek nie brał udziału w całej tej dyskusji. Teraz zerwał się z miejsca i popatrzył na mnie z pobladłą od złości twarzą.

— Mów Władek.

— Panie profesorze, niech on lepiej powie, dlaczego jego ojciec nie wstąpił dotychczas do spółdzielni produkcyjnej, jeśli tam jest tak dobrze.

Patrzyłem pytająco na stojącego jeszcze Mirka. „A ja wiem?“ — To była jego stereotypowa odpowiedź.

— A ja wiem! — krzyknął Władek pełen oburzenia. — Panie profesorze, mogę mówić?

— Mów.

— Ja wiem, że jednym z domowników, który najgwałtowniej przeciwstawił się wstąpieniu ojca do spółdzielni, był właśnie Mirek.

Podziałało to na klasę jak wybuch bomby. Niektórzy gwałtownie odwrócili głowy i popatrzyli z niemym wyrzutem na Mirka, inni podobnie uczynili w stosunku do Władka, a kilku zaczęło tajemniczo szeptać między sobą.

Mirek krzyknął: „Nieprawda, on kłamie“. Napięcie klasy rosło. Cisza była taka, że słyszeliśmy, jak w przyległej klasie nauczycielka wyrzucała kogoś za drzwi. W innym wypadku wywołałoby to śmiech, obecnie jednak nikt nie zwrócił na to uwagi.

— Mirku — zwracam się do niego jak najserdeczniej — milczenie tutaj nie pomoże, broń się.

— Powiedziałem już, że on kłamie, to jest taki lizus — odrzekł przytłumionym głosem.

— Lizus? — skoczyłem już i ja, zapominając o swojej roli „pedagoga“. — Władek lizus?

Władek był znany w szkole ze swej niezależnej, swobodnej postawy, nawet już zbyt swobodnej, za co doznał niejednej przykrości od nauczycieli. Nazywając go lizusem, Mirek rzucił jeszcze większy cień na siebie samego.

Znów zapadła cisza. Nagle Mirek wstał i krzyknął ochrypłym głosem:

— Przypuśćmy, że jestem przeciwnikiem naszej spółdzielni, to co komu do tego? Mamy prawo przystąpić lub nie przystąpić!

Lusia po swojemu niecierpliwie potrząsała ręką.
— Mów.
— Nie o to chodzi. Cały jego referat można zakwalifikować jako zwyczajną dwulicowość. On mówi inaczej i robi inaczej.
Klasa przytakiwała. „Widzisz Mirku — powiadam łagodniej — uważałeś cały swój referat w istocie za kłamstwa, za które można jednak dostać piątkę, nieprawda? Ale twój referat jest dobry, z wyjątkiem opisowej części. Dostaniesz czwórkę. Masz zupełne prawo mieć swój pogląd na spółdzielczość produkcyjną. Nie bądź tylko tchórzem, a tym bardziej człowiekiem dwulicowym, jeśli chcesz być naszym kolegą, bo człowiek dwulicowy jest godny pogardy".
Dzwonek. Temat lekcji diabli wzięli: trzeba go będzie odłożyć na następny raz. Cóż, mam parę godzin rezerwowych na powtórzenie.
Jasne, że sprawa Mirka nie na dzwonku się skończyła. Uzgodniliśmy, że nasz stosunek do Mirka nie zmieni się, jakby się nic nie stało. Damy mu w ten sposób pewien spokój, który mu umożliwi przewartościować swoje myśli.
Nie tutaj jest miejsce na opisanie, jak się sprawa Mirka dalej potoczyła — a potoczyła się dość wartko. W każdym razie chłopca nie utraciliśmy.
Młodzież zaczęła bić mnie moją własną bronią, zaczęła w stosunku do mnie stosować te same metody logiczne, jakie ja stosowałem do niej. Już nie wystarczały moje zapewnienia — musieli się sami przekonać, czy rzeczywiście mówię prawdę. Nawet Komitet Miejski PZPR dzwonił do mnie, dlaczego tyle młodzieży z jedenastych klas szpera po różnych działach w partyjnej bibliotece. (Co prawda nie był z tego niezadowolony).
Na lekcji o tematyce „Praca źródłem dochodu narodowego i własności osobistej", kiedy omawialiśmy ustrojowe źródła współzawodnictwa pracy i masowego ruchu racjonalizatorskiego, przytoczyłem przykłady bohaterskiej pracy budowniczych Warszawy. Pokazałem także ryciny z grubego tomu „Warszawa w Planie 6-letnim". Wtedy wstał długi Antoś i powiedział: „Panie profesorze, a ja słyszałem, że w tych nowych domach drzwi się wykrzywiają i okna się nie domykają. Dlaczego o tym też nie mówimy?"
Nie dając mi dojść do słowa wstaje Stasia i mówi, że sama widziała, gdy była z rodzicami latem w Warszawie, jak robotnicy niszczyli świeżo położony asfalt, by tam coś naprawić, kanalizację czy kabel. „Czy nie mogli o tym wcześniej pomyśleć, a nie niszczyć tyle włożonego trudu? Czy to też należy do ich bohaterstwa?"
I co z nimi zrobisz? Nauczyli się smarkacze pokazywać zęby. Musiałem im przyznać rację. Trzeba było jednak obronić bohaterstwo budowniczych. W tym mnie świetnie wyręczyła Lusia, która już potrząsała ręką ze swoją znaną niecierpliwością.
— A ja się nie zgadzam — czupurnie popatrzyła na Antosia. — Gdzie Krym a gdzie Rzym? Dlatego że niektórzy są brakorobami, to już w ogóle nie widzisz bohaterstwa budowniczych? Wiemy przecież, jak oni pracują— deszcz nie deszcz, mróz nie mróz.
— Nooo... — przerwał jej Tadek.
— Co no? — pytam.
— Przeholowała trochę z tym mrozem. Na mrozie nie można pracować.

— A właśnie, że można — krzyknęła Olga, która dotychczas przysłuchiwała się innym. — Mój tatuś jest hydraulikiem i też pracuje zimą na dworze.

Kilku chłopców kiwało z powątpiewaniem głowami. Zwróciłem się wtedy do Antosia, który należał do wątpiących: „A ty nie wierzysz, że budowniczowie pracują na mrozie?"

— Nie — powiedział dość twardo. — Nie wierzę. Może hydraulik, ale nie murarz.

— Dobrze — powiadam z uśmiechem. — Klasa się przekona, że nie tylko murarz, ale i Antoś będzie pracował na mrozie przy budowie. Proponuję pojechać do Warszawy.

Sam sobie zepsułem lekcję. Było jeszcze wiele programowych punktów do omówienia, a wszystko wzięło w łeb. Zrobiła się w klasie nieopisana wrzawa. Niektóre dziewczynki zaczęły nawet w ręce klaskać. Sam Antoś uśmiechał się radośnie. Różne okrzyki, różne plany i propozycje zagłuszyły dźwięki dzwonka. Jedna sprawa została od razu bez sprzeciwu ustalona, że dajemy dzień pracy na budowę Warszawy i to pracując właśnie w Warszawie. Resztę spraw postanowiliśmy omówić w kole.

Młodzież uspokoiła się dopiero wtedy, gdy fizyk otworzył drzwi i stanął przede mną z niemym wyrzutem na twarzy.

Koło nie czekało na ustalony termin zebrania. Tego samego dnia zebrało się i ustaliło plan, program, datę i kierownictwo wycieczki.

Dyrektor w zasadzie się zgodził, ale miał sprzeciwy: że to zima, mróz, dzieci się przeziębią itp. Delegacja młodzieży zarzuciła go tyloma argumentami, że ostatecznie udało się dyrektora przekonać.

Gdy ogłosiliśmy przez radiowęzeł o organizującej się wycieczce, okazało się, że nie tylko koło, ale prawie cała szkoła chciała jechać. Ustaliliśmy wobec tego, że jadą obie klasy 11 i po trzech przedstawicieli ze wszystkich klas w nagrodę za dobrą naukę i postawę.

Najgorzej było z pieniędzmi: połowę zapłaciła młodzież, część wzięto z dochodów za makulaturę i złom (z dodatkowej zbiórki, którą młodzież zorganizowała specjalnie na ten cel), a resztę już powinna była szkoła pokryć z budżetu. Ale tak się złożyło, że w budżecie nie było ani grosza na wycieczki.

Musiałem jakoś temu zaradzić. Pojechałem pokłócić się do województwa, zdobyć sobie kilku wrogów i w końcu wydębić trzy tysiące złotych na wycieczkę.

Jedziemy. Styczeń, mróz, ale nasz wagon opalony, nie ma biedy. Trzeba było jechać całą noc, a tu śpiewom i śmiechom nie było końca. Spać, spać trzeba, a ja zapomniawszy zupełnie, że jestem „pedagogiem", śmieję się i bawię razem z nimi. Młodzież uraczyła mnie nawet tytułem najlepszego „bębnisty" na dwóch łyżkach stołowych. Sen jednak zaczął się nieśmiało i jakby wstydliwie wkradać przez wszystkie szpary naszych przedziałów. To tu dziewczynka ułożyła się na półce wycofując się z gry, to tam jakiś chłopak już chrapał, a ja, nie wiadomo jak, obudziłem się dopiero wtedy, gdy chłopcy zaśpiewali mi nad samym uchem „ten walczyk — to walczyk Warszawy..." Wszyscy byli już gotowi do wysiadania.

Według programu pierwszy dzień miał być „pieszą kulturą", tzn. muzea, pałac kultury i wieczorem opera, drugi dzień — „przekonanie się, czy można budować na mrozie", tj. praca, a trzeci dzień młodzież nazwała

„lokalną turystyką na kółkach" (bo miałem otrzymać dwa auta dla zwiedzania miasta).

Nie miejsce tutaj na opis całej wycieczki: kronika tej eskapady była potem przez kilka dni odczytywana dla całej młodzieży przez radiowęzeł szkolny. Najważniejsze, że młodzież nie tylko naocznie przekonała się, iż warszawscy robotnicy budują na mrozie, ale i sama pracowała na jednym z bloków MDM (w pobliżu Placu Zbawiciela). Mimo mrozu śpiewała i dowcipkowała przy pracy.

Wysokiemu Antosiowi powiedziano, że może dla udowodnienia swojej racji nie pracować, lecz pójść grzać się do baraku. Z początku z miną obrażonego tam się właśnie udał, ale już po godzinie przybiegł z pretensją, dlaczego go gnębią, tam nudno, pusto i w ogóle nie chce tam siedzieć. „Ale proszę bardzo — mówię mu niewinnie. — To jest przecież sprawa przekonania, możesz iść do chłopców, jak chcesz". Poszedł. Pracował tak, że kijem nie można go było zapędzić do dyżurki na ogrzanie się. „Niech się dziewczynki grzeją — powtarzał za każdym razem. — Skończę, to się ogrzeję".

Gdy młodzież potem uczyła się, zobaczyła, iż jednym z czynników rozwoju sił wytwórczych jest entuzjazm w pracy i współzawodnictwo. Potraktowała to jako rzecz najzupełniej oczywistą.

Warszawa była więc dla nas więcej niż tablicą poglądową. Była „żywą" pomocą naukową.

Zdobywaliśmy takie pomoce także na miejscu.

Na lekcji o temacie „Funkcje i organizacja sejmu", który jest raczej tematem opisowym, urozmaiciliśmy sobie zagadnienie przeciwstawiając rolę i postawę posła na sejm PRL i posła w krajach kapitalistycznych. Tablica poglądowa uplastyczniła organizację i funkcje tego naczelnego organu władzy państwowej. Czuliśmy jednak, że obracamy się w świecie słów, w świecie rysunków i wyobrażeń. Żywy poseł był nam potrzebny. Trafem żywy poseł się znalazł. Szkoła otrzymała zawiadomienie, że poseł naszego województwa przyjeżdża we wtorek na spotkanie z ludnością. Powiadomiłem koło i zaproponowałem, by obie klasy jedenaste poszły. „Ech tam, zwyczajne zebranie" mruknął z niechęcią Janek (on z trudem dosiadywał do końca na własnych zetempowskich zebraniach), a twarze innych wyraziły zupełną z nim zgodę. Wtedy właśnie wpadło mi to do głowy: Słuchajcie — mówię. — Nie zwyczajne zebranie, a wywiad. Jak to wywiad? — padło kilka burzliwych głosów.

— Zwyczajnie, my mu będziemy zadawali pytania, a on będzie nam odpowiadał. Będzie opowiadał o swojej pracy i pracy sejmu, o swoich obowiązkach i w ogóle, co się tam od wewnątrz dzieje. To przecież ciekawe, nie?

— A on zgodzi się na to? — zapytała Joasia z powątpiewaniem.

— Poprosimy go.

— No to ruszamy, jasne — podskoczyła łobuzowato Hala. Poszliśmy.

Po zebraniu młodzież obstąpiła posła i wywiad się zaczął. Młodzież wyjęła notesy (tak jak to bywa na rzeczywistych wywiadach) i zaczęła go obsypywać pytaniami. Odpowiadał chętnie. Gdy skończyli, stało się coś takiego, czego ani ja, ani młodzież nie przewidywaliśmy: poseł zamienił się z nami na role. Sam wyjął notes i zaczął stawiać pytania: jak się uczą, jak się przygotowują na wyższe uczelnie, czy szkoła walczy (i jak) o lepsze wyniki nauczania i o różne inne takie rzeczy.

Młodzież była zakłopotana, nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. Powoli jednak zaczęli odpowiadać na pytania i w końcu tak się rozgadali, że wróciliśmy do domu dopiero o godzinie dziesiątej. Notesy im się potem dobrze przysłużyły w opracowywaniu zadania domowego.

Forma wywiadu stała się żywą pomocą także przy opracowywaniu zagadnienia zadań i form pracy rad narodowych. Młodzież podzieliła się na trójki i każda trójka przeprowadziła wywiad z kierownikiem lub zastępcą jednego z wydziałów prezydium miejskiej rady narodowej. Pytania były uprzednio przygotowane. Wśród nich widniało na poczesnym miejscu pytanie, jak zwalczają samowolę i biurokrację.

Wszystkie trójki przyniosły lepiej lub gorzej opracowane wywiady. Nie udało się tylko jednej trójce. Byli w wydziale zdrowia i tam im powiedziano, że to „tajemnica państwowa" i nic im powiedzieć nie można. Z początku zamieniłem się w „słup soli", jak to Lusia określiła, a potem zacząłem się śmiać i tak głośno, że klasa zarażona też zaczęła się niezdecydowanie uśmiechać.

— Powiedzcie no! — krzyknąłem ze śmiechem. — Powiedzcie, o której godzinie tam byliście?

— Już po lekcjach — odrzekł poważnie jeden z tej nieszczęsnej trójki (w żaden sposób nie mógł odgadnąć, o co mi chodzi). — Mogło być tak za dziesięć trzecia, była tam kobieta...

— I co ta kobieta robiła? — przerwałem mu.

— Wkładała palto.

— Aha, już wiem — przerwała mu ze swej strony Stasia. — Śpieszyła się do domu i dlatego...

— ...tajemnica państwowa — dokończyli Stefan i Antoś przedrzeźniając głos kobiecy.

Chichot objął całą klasę.

— Ale co my napiszemy w wypracowaniu domowym? — zapytał z troską drugi z tej trójki.

— Właśnie to — mówię z uśmiechem. — Piękny temat.

Wszystkie moje słowa o biurokracji nie dałyby młodzieży tak jasnego pojęcia o tej chorobie jak wyżej opisany fakt. Młodzież przejęła się myślą o walce z biurokratyzmem. Przyjęliśmy jako zasadę działania coś w rodzaju takiego hasła: „jeśli spotkasz się ze złem, to najpierw znajdź tam wroga, biurokratę, bumelanta czy brakoroba, a jeśli już nie znajdziesz, to wtedy zwróć się z pretensją do rządu". I młodzież stosowała się do tego. Dlatego też zostawiła po sobie w Warszawie niezbyt smaczny upominek kierownictwu restauracji w Alejach Jerozolimskich.

Chodziło o to, że talerze były brudne, a głowizna „nie ogolona", jak to określili nasi chłopcy. Młodzież zażądała książki zażaleń. W książce zapisali całe dwie stronice z podpisami wszystkich, moim też.

Ta zasada przyczyniła się też do tego, że młodzież wykazała się mocną postawą w trudnych okolicznościach. A było to tak. Jesienią szkoła postanowiła wyjechać na wykopki ziemniaków. Różne klasy jechały do różnych PGR. Z jedenastą klasą pojechała jedna z nauczycielek i tam stało się właśnie to „nieszczęście". Szofer, który miał zabrać z powrotem młodzież do domu, gdzieś się upił i w ogóle nie przyjechał. Telefoniczne wołanie o pomoc do przewodniczącego powiatowej rady narodowej i do ko-

mitetu powiatowego partii nie pomogło. Nikt nie przyjechał. Kierownik PGR, który miał konie i wozy, też nie domyślił się, by je zaprząc. Na domiar złego wszyscy byli głodni, a kierownik nie zadbał o to, by ich nakarmić. Spali na podłodze w jakimś zimnym baraku. Nazajutrz nauczycielka wpadła jak bomba do pokoju nauczycielskiego i krzyknęła: „Oto są wasze osiągnięcia" („wasze!"), a druga podtrzymała ją słowami: „Widzicie kolego, tamto jest teoria, a to jest praktyka".

W relacji młodzieży sprawa nie wyglądała tak strasznie. Owszem, nawet dowcipkowali. Strasznie jednak zawzięli się na pijanych szoferów, bezdusznych kierowników i biurokratycznych pracowników z powiatu.

Lekcję o sądach przeprowadziliśmy w samym sądzie. Na ławie oskarżonych siedział 22-letni młodzieniec o dziwnym, a zarazem trafnym nazwisku Warchoł. Był sądzony za napaść na kasjerkę, która niosła pieniądze na wypłatę dla robotników. Uderzył ją żelaznym prętem obciągniętym gumą po głowie, ale nim zdążył uciec z teczką pełną pieniędzy, został przez przechodniów schwytany.

Po przemówieniach prokuratora i obrońcy, pełnych troski o młodzież, która nie umie czy nie chce korzystać z warunków. stworzonych dla niej przez państwo ludowe, zapadł wyrok — 12 lat więzienia.

Uczniowie skrzętnie zapisywali. Na następnych lekcjach, a przede wszystkim w kole młodzież toczyła niekończące się dyskusje na temat, czy wyrok był sprawiedliwy czy nie (o wychowawczej roli sądów nie dyskutowano, bo stało się to oczywiste na samym procesie). Stefa bardzo broniła podsądnego. Uważała, że wyrok był niesprawiedliwy, że Warchoł był wychowany na ulicy, że trzeba mu było przedtem pomóc itd. Wtórowała jej Lusia. Stefan znowu uważał, że wyrok był za łagodny, że on mógł tę kobietę zabić, że te pieniądze były zapracowane przez robotników i że gdyby mu się udało je zabrać, zapanowałby w niejednej rodzinie robotniczej głód. Andrzej-„panienka", jak go nazywały dziewczynki, dowodził, że rząd dał Warcholowi najlepsze możliwości, że przyjęto go do różnych szkół, zajęto się nim, dano pracę, a on to wszystko odrzucił.

W tej dyskusji byłem rzeczywiście bezstronny, choć bardziej przekonywały mnie argumenty chłopców. Chciałem sprawę Warchoła połączyć z ważniejszym zagadnieniem i dlatego na następnym zebraniu koła zaproponowałem temat następujący: „czy Warchołem rządziło przeznaczenie, czy on sam zgotował sobie swój los". Zwolennicy „przeznaczenia" argumentowali, że tysiące innych chłopców i dziewcząt otrzymało te same warunki co Warchoł i wyrosło na dobrych i porządnych ludzi, a on jeden nie. „W tym coś musi być." I nastąpiły „wywody" o przepowiedniach, Cygankach, cudotwórcach, snach itp. Najbardziej gorączkowała się Stasia. (Władzia, głowa tej grupy, nie wiadomo dlaczego, milczała przez cały czas zebrania). Lusia okazała się najgorętszą oponentką Stasi przede wszystkim w sprawie snów. Brała do pomocy całą swoją wiedzę z biologii, powoływała się na Pawłowa i wreszcie rzuciła jej takie zdanie: „Ty sama mówiłaś coś zupełnie odwrotnego, gdy zdawałaś na biologii z pracy mózgu. Czwórkę z plusem za to dostałaś". Z dalszych jej wywodów okazało się jednak, że i ja nie miałem racji. „Nie można powiedzieć — gorączkowała się — że Warchoł sam sobie zgotował swój los; demoralizacja wojenna, szabrownictwo w pierwszych latach po wojnie, chuligańskie towarzystwo — oto co zadecydowało o jego drodze życiowej i zgoto-

wało mu los". Przyznaję się, że w tym miejscu zacząłem się rumienić. (Nie, nie dlatego, że ta smarkata nie zgadza się z moim profesorskim zdaniem...). Rysiek, który raczej należał do wahających się, do milczących na naszych zebraniach, teraz powstał i jąkając się powiedział, że ma kolegę Cygana, który mu odkrył całą mechanikę ich przepowiedni z różnymi „nieszczęściami", „kłopotami", „zmartwieniami", z „blondynami", „szatynami" i „ciemnymi", z „wystrzeganiem się kogoś", „interesowaniem się czyjąś osobą" i tak dalej; „Wychodzi tak — zakończył już bez jąkania — że jak człowiek kichnie, to jego kichnięcie było już dawno zarejestrowane w różnych asach, waletach czy damach Cyganki". Sama Stasia musiała się przy tym uśmiechnąć.

Z najcelniejszym atakiem przeciwko mnie wystąpił Heniek. Z początku zaatakował cudotwórców i znachorów (on przygotowywał się na akademię medyczną). Mówił dalej o Prusie, który zdemaskował całą mechanikę cudów w świątyniach egipskich, mówił o katedrze w Oliwie z trąbiącymi aniołkami, które obecnie już nie robią na nas wrażenia, ale dla ludzi sprzed stu laty były to oczywiste cuda. Gdy przeszedł do sprawy Warchoła, grom spadł na moją nieszczęsną nauczycielską głowę (słuchajcie, słuchajcie i współczujcie mi koledzy). „Czy Warchoł sam sobie zgotował swój los? Pan profesor zawsze nas bił za brak krytycyzmu; czy wobec tego tutaj wystarczy „zaśpiewać" (używał moich zwrotów smarkacz) o tym, że państwo dało mu wszystkie możliwości, a on z tego nie chciał skorzystać, i umyć ręce? Według mnie to jest też tylko slogan. Państwo mu dało, owszem, ale kto go wychowywał, kto go nauczył korzystać z tych wszystkich dobrodziejstw? Panie profesorze, proszę się nie obrazić, ale bierzmy dwa przykłady z naszej szkoły: wszystkim wiadomo, że Wacek W. z szóstej klasy zachowuje się jak chuligan na ulicach i w szkole, pali pokątnie papierosy i wyraża się jak dorożkarz, a gdy go zapytałem, dlaczego nie przychodzi na zbiórki harcerskie (a jest harcerzem), odpowiedział: „A co tam będę robił, tylko gadają, aż się spać chce" i dodał wyuczone powiedzonko — „nudy na pudy". Czy on będzie umiał korzystać z wszystkich możliwości, które mu nasze państwo dało? Czy on także sam sobie szykuje los na dwanaście lat więzienia? A my, zetempowcy, cośmy zrobili, ażeby takich Wacków nauczyć korzystać z tych możliwości?

Albo bierzmy Marysię S. z dziesiątej klasy. Jest zetempówką, a na zebrania batem ją trzeba zaganiać. A tańczy licho wie z kim i obcuje nie wiadomo z jakimi ludźmi. Panie profesorze, czy to nie świadczy o tym, że tutaj czegoś jeszcze brak, że nie wystarczy dać komuś tylko możliwości? Nie, panie profesorze, ja się nie zgadzam, że 12 lat dla Warchoła to przeznaczenie, i tak samo też nie zgadzam się, że on sam zgotował sobie swój los".

Wszyscy czekali, co ja na to powiem. Niektórzy się nawet uśmiechali. Chyba spostrzegli, że nos mój jest bardziej czerwony niż zwykle. Nie wiem, jakby inny nauczyciel postąpił na moim miejscu (przecież chodzi tu o autorytet „profesora"), ja nie znalazłem nic lepszego jak wstać i odezwać się w te słowa. „Jeśli ktoś z obecnych ma tutaj rację, to tym kimś jest Heniek. Przyznaję, że sformułowanie pytania, a także główna myśl tkwiąca w nim były niesłuszne. Rzeczywiście, wszyscy jesteśmy tu w pewnym stopniu współodpowiedzialni: nauczyciele, rodzice, organizacja zetempowska".

Po wyjściu z zebrania koła opadły mnie wątpliwości. A nuż za dużo powiedziałem; a nuż spadł mój autorytet w oczach tych smyków? Przecież

przed nimi przyznałem się do błędu. Sumienie mnie też gryzło za los autorytetu innych nauczycieli; oni przecież z moim błędem nie mają nic wspólnego. Po co u licha mówiłem w liczbie mnogiej?

Następne dni wykazały jednak, że moje obawy były płonne; jeszcze bardziej cisnęli się do mnie z pytaniami. Stosunki między nami stały się jeszcze serdeczniejsze.

To śmiałe wystąpienie Heńka w kole było może wynikiem jeszcze innej walki, którą toczyliśmy na lekcjach. Była to walka o zasadę, którą można sformułować mniej więcej tak: „bądź pewny swoich wiadomości i twardy w poglądach". Głównym orężem w tej walce był ton. Tak, ton.

Gdy Lusia zreferowała na jakiejś lekcji powtórzeniowej czynniki rozwoju sił wytwórczych w Polsce Ludowej i wśród innych czynników podała także socjalistyczną przebudowę wsi, to jest tworzenie spółdzielni produkcyjnych, zadałem jej pytanie *tonem* wyrażającym duże wątpliwości: „Czy rzeczywiście uważasz, że te dwie rzeczy (rozwój sił wytwórczych i utworzenie spółdzielni produkcyjnych) dają się połączyć?" Lusia zawahała się i zamyśliła. Tymczasem zwróciłem się do klasy: „Kto jej wykaże, czy można te rzeczy ze sobą połączyć lub nie?" *Ton* tego drugiego pytania był taki, jak gdyby wykluczał wszelkie możliwości połączenia.

Najtęższe głowy klasy: Władek, Heniek, Władzia, Hala, wysoki Antoś i inni zachowali milczenie, ale niektórzy, a przede wszystkim Janek i Staszek, uwiedzeni moim tonem zaczęli dowodzić, że tych zjawisk nie można połączyć ze sobą, że socjalistyczna przebudowa wsi tyczy się tylko chłopów, że rozwój sił wytwórczych odbywa się tylko w mieście, w przemyśle itd.

Ich wypowiedzi były oczywiście absurdalne, ale jak gdyby poparte autorytetem mego *tonu*.

Klasa jednak nie wytrzymała. Zaczęły się sypać bez ładu i składu pytania na biedne głowy zwolenników separacji spółdzielni od rozwoju sił wytwórczych: „A zastosowanie maszyn rolniczych, traktorów i kombajnów?", „A mechanizacja wszystkich robót pracochłonnych?", „A naukowe obrabianie gleby, irygacja i osuszenie?", „A stosowanie nawozów sztucznych?", „A elektryfikacja robót omłotowych i suszarnych?", „A elektryczne dojarki i nożyce do strzyżenia owiec?" ...słowem cały grad pytań, który zakłócił porządek lekcji. Musiałem aż przypominać o istnieniu parlamentarnych obyczajów w dyskusji.

W odpowiedzi na te wszystkie pytania Janek dowodził, że to wszystko można zastosować także w indywidualnej gospodarce chłopskiej. Na to Władek wstał i bez cienia uśmiechu zabasował: „Słusznie, tatuś kupi kombajn i posadzi na nim krowę za kombajnera, mamusia zamówi traktor u pierwszorzędnego kowala i posadzi kota Burka za traktorzystę, piesek Aza będzie ogonem kręcił motor w młocarni, a Janek w dniach wolnych od lekcji będzie stawiał wysoki płot dookoła posiadłości ojca, ażeby broń Boże kombajn tatusia lub traktor mamusi nie zahaczyły na zakrętach o cudze pole".

Cała klasa wybuchnęła zgodnym wesołym śmiechem.

Lusia z początku się nie śmiała, była jeszcze zatopiona w kombinacjach myślowych wywołanych moim pytaniem i *tonem* (chodziło przecież także o stopień), ale gdy spostrzegła mój uśmiech, obruszyła się. „Panie pro-

fesorze — krzyknęła oburzona. — To pan twierdzi, że rozwój sił wytwórczych nie opiera się także na socjalistycznej przebudowie wsi?"

Wszyscy popatrzyli na mnie ze zdumieniem.

— Jak to? — rozgniewała się na dobre. — Pan pytał takim tonem...

— Co ciebie mój ton obchodzi? A gdybym nawet tak twierdził, to co?

— To pan nie miałby racji.

— Ja nie miałbym racji? — Ton bardzo groźny, ale uśmiecham się całą szerokością twarzy. Lusia ośmielona moim humorem wykrzykuje wesoło — Nie, nie miałby pan racji, bo ja rozumiem to tak: Nasza gospodarka narodowa może się rozwijać tylko planowo i proporcjonalnie, to znaczy musi objąć także rolnictwo na równych prawach z innymi gałęziami naszej gospodarki, pomijając pierwszeństwo w tempie. I to na bazie najwyższej techniki, a to się stać nie może przy indywidualnym gospodarowaniu na wsi, a więc...

— A więc — przerywam jej — jesteś głęboko przekonana, że tak właśnie jest?

— Głęboko.

— Jakie wobec tego znaczenie może mieć mój ton lub moje twierdzenie? Czy mój autorytet przeszkadza ci mieć samodzielne poglądy?

— Nie, ale...

— Bez ale — mówię już surowo. — Za ujęcie zagadnienia piątka, za wahanie się przed tonem autorytetu o pół stopnia mniej, w sumie piątka minus.

Nie wiem czy dobrze zrobiłem dając jej o pół stopnia mniej za „zawahanie się przed tonem autorytetu". Nie wiem, czy to nie wywoła zastrzeżeń u niektórych nauczycieli i niektórych władz szkolnych (ostatecznie dajemy przecież stopnie za wiadomości, a nie za jakieś „zawahania się" i ostatecznie niektóre „autorytety" przecież bardzo lubią, gdy się ktoś zawaha przed ich *tonem*, zwłaszcza gdy podsumowują dyskusję na różnych konferencjach). Jedno wiem na pewno, że narobiłem sobie wiele kłopotu tym swoim tonem. Młodzież zrozumiawszy, o co mi chodzi, zaczęła uporczywie bronić swych poglądów i przekonań. Ton nie ton, autorytet nie autorytet, musiałem ich przekonywać nie tylko słowami, ale faktami i cyframi z różnych dzieł i źródeł.

Czy uczniom wyszło to na dobre? Mam wrażenie, że tak, ale musiałem sam się obkuwać, szperać po różnych dziełach, dokształcać się; jednym słowem, musiałem znać, i to gruntownie znać...

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

W masowym szkoleniu partyjnym uczestniczy poważna ilość członków naszej partii i bezpartyjnego aktywu. O poziomie szkolenia, o jego treści i wynikach decyduje przede wszystkim wykładowca i systematyczna, właściwa praca prowadzona z wykładowcą przez komitety partyjne. Niezbędną i dużą pomocą dla uczestników szkolenia, jak również dla wykładowców jest dobry podręcznik.

Brak podręczników dla szkolenia partyjnego dawał się bardzo odczuć w poprzednich latach. Jest więc poważnym osiągnięciem wydanie na bieżący rok szkoleniowy po raz pierwszy podręczników dla I i II roku szkół politycznych oraz dla podstawowych kursów partyjnych na wsi. Mimo szeregu braków, jakie na nich ciążą (często z winy programu), podręczniki spełniają poważną rolę w szkoleniu.

Sądzimy, że omówienie poszczególnych podręczników na łamach „Nowych Dróg" będzie pewną pomocą dla aktywu propagandowego i wykładowców w pracy nad ulepszeniem treści i metod masowego szkolenia partyjnego.

(Red.)

W sprawie podręcznika dla szkół politycznych I roku nauki

W poniższych uwagach nie stawiamy sobie zadania wszechstronnego omówienia podręcznika. Wydaje się, że przy ocenie podręcznika dla I roku nauki szkół politycznych przede wszystkim należałoby przedyskutować sprawy jego programu, w jakiej mierze program ten odpowiada najogólniejszej koncepcji tego rodzaju szkolenia, a także sposób ujęcia poszczególnych cyklów tematycznych przez autorów. Do zajęcia się głównie tymi sprawami upoważnia również fakt, że podręcznik nie budzi na ogół poważniejszych zastrzeżeń co do ścisłości oraz słuszności teoretycznej i politycznej.

Szkoły polityczne są początkową formą masowego szkolenia dołowego aktywu partyjnego i bezpartyjnego, który posiada pewne przygotowanie do studiowania naukowych podstaw polityki partii, jeśli nie „szkolne", to zdobyte w toku aktywnej, praktycznej walki o urzeczywistnienie polityki partii. Zadaniem szkół politycznych jest w okresie dwuletniego nauczania pomóc temu aktywowi w opanowaniu pewnych naukowych podstaw uzasadniających i wyjaśniających głębiej całokształt polityki, zadań i celów partii, aby umożliwić mu bardziej świadome i twórcze realizowanie linii partii. Dlatego też podręcznik obejmuje szeroki zakres zagadnień stanowiących zamkniętą całość. Podręcznik dla I roku szkół politycznych (29 zajęć) zawiera podstawowe wiadomości o kapitalizmie przedmonopolistycznym i o imperializmie (6 zajęć), niektóre zagadnienia historii KPZR (11 zajęć), zarys historii polskiego ruchu robotniczego (9 zajęć) oraz zagadnienia naszego państwa ludowego (3 zajęcia).

Rozdziały podręcznika o kapitalizmie przedmonopolistycznym i o imperializmie, jeśli je traktować jako ogólny, krótki zarys podstawowych wiadomości o ekonomii politycznej kapitalizmu, są w porównaniu z dotychczasowymi wydawnictwami niewątpliwym osiągnięciem popularyzatorskim i mogą służyć za podstawę przy opracowaniu następnego wydania podręcznika. Podręcznik w po-

ważnym stopniu zaspokaja głód elementarnej wiedzy ekonomicznej, wyjaśnia naukowo fundamentalne założenia polityki partii. Autorzy obficie posłużyli się polskim materiałem ilustracyjnym, co uczyniło temat bardziej zrozumiałym dla uczestników szkolenia. Poszczególne partie tematów są napisane z pasją demaskatorską (np. podstawowa sprzeczność ustroju kapitalistycznego). Zajęcia poświęcone kapitalizmowi i imperializmowi dają pewne naukowe podstawy do głębszego zrozumienia obecnej sytuacji międzynarodowej i głównych tendencji jej rozwoju.

Nie wdając się w szczegółową analizę tej części podręcznika trzeba stwierdzić, że wnosi ona wiele w szkolenie dołowego aktywu partyjnego. Aby jednak spełniała lepiej swoją rolę, należy usunąć braki.

Jest oczywiste, że na początkowym szczeblu masowego szkolenia nie może być mowy o kursowym wykładzie podstaw ekonomii politycznej kapitalizmu, nawet najogólniej pojętym i skróconym. Wydaje się, że głównym celem tematów z tego zakresu winno być naukowe, a jednocześnie popularne uzasadnienie podstawowych tez naukowego socjalizmu: historia społeczeństwa — historią walk klasowych, masy ludowe twórcami historii, nieuchronność upadku kapitalizmu i zbudowania socjalizmu, światowo-historyczna misja proletariatu. Wszystko to zakłada konieczność skupienia się na niektórych zagadnieniach istoty i praw rozwoju kapitalizmu, najbardziej nieodzownych do wyjaśnienia tych tez.

Tymczasem na układzie programowym, na ujęciu rozdziałów o kapitalizmie i o imperializmie ciąży wyraźnie próba kursowego ich potraktowania, dążenie do przyswojenia czytelnikowi sumy podstawowych pojęć ekonomii politycznej kapitalizmu, z wyraźną szkodą dla jasnego i zasadniczego omówienia wniosków płynących dla klasy robotniczej i jej partii z analizy kapitalizmu i jego stadium monopolistycznego. Trzeba tu wziąć pod uwagę tak ważki argument jak to, że czytelnicy podręcznika, uczestnicy tej formy szkolenia, w przytłaczającej większości pierwszy raz stykając się z przedstawionymi im pojęciami ekonomicznymi, koncentrują swój wysiłek na formalnym ich opanowaniu i skłonni są gubić ich sens i wymowę polityczną. Podręcznik temu niebezpieczeństwu nie zapobiega, co wykazała praktyka.

Weźmy kilka przykładów z podrozdziałów o kapitalizmie przedmonopolistycznym.

Podstawową sprawą, którą należy tu omówić, jest wykazanie istoty wyzysku w ustroju kapitalistycznym. Trzeba wyjaśnić — i podręcznik wyjaśnia w dwóch zajęciach „O istocie wyzysku kapitalistycznego" — co to jest kapitał, wartość i cena siły roboczej jako towaru w kapitalizmie, wytwarzanie wartości dodatkowej, a następnie, na czym polega wyzysk chłopa w ustroju kapitalistycznym, akumulacja wartości dodatkowej. Zagadnienia te zajmują zgodnie z dotychczasowym programem 17 stron w podręczniku. Ale czy należało (próbując utrzymać kursowy charakter wykładu) dawać przewidzianą w programie charakterystykę feudalizmu (16 stron), opis początków kapitalizmu (9 stron) i poświęcać w sumie tym zagadnieniom blisko dwa razy tyle miejsca co sprawom najistotniejszym, które nie zostały w związku z tym dostatecznie wyjaśnione?

Nie zgadzając się na tak szeroki wywód o początkach i rozwoju kapitalizmu, jaki zawiera podręcznik, nie można negować konieczności krótkiego wyjaśnienia tej sprawy. Trzeba uzasadnić, że kapitalizm rozwijając siły wytwórcze rodzi swojego grabarza — klasę robotniczą. O tym jednak w omawianym podrozdziale nie znajdziemy ani słowa.

Rozpatrując wytwarzanie wartości dodatkowej pragniemy m. in. udowodnić i wyjaśnić, że sprzeczności interesów kapitału i pracy nie dają się pogodzić oraz że stąd wypływają wnioski o historycznej misji proletariatu. W podręczniku natomiast podrozdział o wytwarzaniu wartości dodatkowej (2 strony) kończy się następującym akapitem:

„Jest rzeczą oczywistą, że im krócej będzie trwał czas niezbędny i im dłużej będzie trwał czas dodatkowy, tym więcej kapitalista otrzyma wartości dodatkowej. Dlatego też kapitaliści dążą do skrócenia niezbędnego czasu pracy i do przedłużenia dodatkowego czasu pracy. Wzrost wartości dodatkowej, z której powstaje zysk kapitalistyczny, może dokonać się jedynie kosztem zwiększonego wyzysku mas pracujących. Tłumaczy to nieubłaganą sprzeczność interesów klasowych między kapitałem a pracą" (str. 33).

Tych kilka zdań wyraźnie nie wystarcza. Co prawda, dalej jest zamieszczony podrozdział „Prawo wartości dodatkowej — podstawowym prawem ekonomicznym kapitalizmu" (str. 43), który stanowi zwięzłe wyliczenie wniosków politycznych, ale w formie stwierdzeń uprzednio w ogóle nie wyjaśnionych albo wyjaśnionych niewystarczająco. Czytając je, trudno oprzeć się wrażeniu, że autor niedostatecznie troszczy się o udowodnienie czytelnikowi podawanych mu stwierdzeń.

Dalszym charakterystycznym przykładem jest podrozdział „Państwo burżuazyjne i jego rola ekonomiczna", w którym temat rozpatruje się wyłącznie pod tym kątem, że państwo burżuazyjne jest wspólnikiem burżuazji przy podziale wartości dodatkowej. Jedynie we wstępie do podrozdziału znajdujemy sformułowanie, że państwo burżuazyjne jest to „wspólny organ wszystkich wyzyskiwaczy, niezbędne narzędzie do tłumienia walki mas pracujących" (str. 37). Na tym jednak sprawa się wyczerpuje. A przecież należałoby krótko wyjaśnić strukturę klasową społeczeństwa kapitalistycznego, wykazać rolę klasy robotniczej jako wodza wszystkich uciskanych (o czym niestety nie wspomina się w podręczniku). Należałoby w tym podrozdziale zdemaskować kapitalistyczną „demokrację i wolność" (co prawda sprawa ta jest poruszona uprzednio przy wyjaśnianiu towarowego charakteru siły roboczej w kapitalizmie, ale raczej marginesowo), wykazać klasowe oblicze państwa burżuazyjnego, aby doprowadzić do wniosku, że wyzwolić się spod ucisku kapitału — to znaczy obalić państwo kapitalistów.

Bardzo słabo uwydatnione są wnioski polityczne w podrozdziale o akumulacji wartości dodatkowej oraz w temacie „Podstawowa sprzeczność ustroju kapitalistycznego", skądinąd ciekawie opracowanym. Np. słusznie podaje się, iż „Kryzysy dowodzą, że burżuazja nie może sobie dać rady z siłami wytwórczymi, które nie mieszczą się już w ramach kapitalistycznych stosunków produkcji. Kryzysy odsłaniają chydne wrzody tego ustroju wyzysku i nędzy, który nie może zapewnić twórcom wszystkich bogactw najbardziej elementarnego prawa ludzkiego — prawa do życia, do pracy i chleba" (str. 65). Brak jest jednak dopowiedzenia, że aby zlikwidować kryzysy, trzeba obalić kapitalizm, że historyczną tendencją rozwoju kapitalizmu jest to, iż rozwijając siły wytwórcze, uspołeczniając produkcję, stwarza on zarazem materialne przesłanki socjalizmu i równocześnie rodzi swego grabarza.

Znacznie lepiej pod tym względem są opracowane zajęcia o imperializmie, ale na tej części również ciążą braki uprzednio wykazane. Często podaje się wnioski bez należytego ich rozwinięcia i uzasadnienia. Należałoby też bardziej

przekonywająco ukazać nieuchronność upadku kapitalizmu, przesłanki zwycięstwa socjalizmu, demaskować antyludzkie oblicze imperializmu. Konieczne jest bardziej wyraźne doprowadzenie czytelnika do zrozumienia obecnych zjawisk w sytuacji międzynarodowej, tendencji jej rozwoju, naszej aktywnej pokojowej polityki zagranicznej. Na zakończenie trzeba jeszcze zwrócić uwagę, że w omawianych rozdziałach, mimo pewnych prób, słabo uzbraja się czytelnika do walki z ideologią burżuazyjną i jej odmianami socjaldemokratycznymi oraz z katolicką doktryną społeczną. Np. nie zostały zdemaskowane socjaldemokratyczne teorie harmonii klas, teorie pokojowego przerastania imperializmu w socjalizm. Słabo uwidoczniona jest sytuacja klasy robotniczej w głównych krajach kapitalistycznych, nie zwalcza się rozsiewanych na ten temat mitów.

Wydaje się, że należy w nowym opracowaniu podręcznika miast tematu o feudalizmie (nad wyraz przeładowanego) dać wstęp wyjaśniający na podstawie faktów na ogół znanych uczestnikom szkolenia z własnych doświadczeń, że historia społeczeństw jest historią walk klasowych, doprowadzając do postawienia problemów, które pragnie się wyjaśnić w podręczniku. Konieczne też byłoby na wstępie zaznajomienie czytelników z twórcami naukowego socjalizmu oraz z wielkim znaczeniem teorii marksistowsko-leninowskiej.

Podręcznik powinien zerwać z próbami kursowego ujęcia tego cyklu zagadnień oraz nastawić się na udowodnienie podstawowych tez marksizmu-leninizmu, na wykazanie wniosków płynących dla nas z tych tez. Powinno to pomóc w zlikwidowaniu przeładowania materiałem, winno dać w rezultacie bardziej przystępny, popularny wykład, którego domagają się uczestnicy tej formy szkolenia.

Wydaje się słuszne, żeby cykl tematów o kapitalizmie i imperializmie, tematów uzasadniających nieuchronność upadku kapitalizmu i historyczną misję klasy robotniczej, zakończyć omówieniem podstaw nauki Lenina o partii jako kierowniku i organizatorze walki mas oraz o historycznym znaczeniu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Podręcznik zawiera oba te tematy, ale w myśl założeń programu są one wtopione chronologicznie w zarys historii polskiego ruchu robotniczego i ujęte jako historyczny opis walki Lenina o partię nowego typu, opis przygotowania i przebiegu Rewolucji Październikowej. I tak w temacie szóstym po ukazaniu oportunizmu II Międzynarodówki i stwierdzeniu, że ośrodek ruchu rewolucyjnego przesunął się do Rosji, podaje się cały zarys historii powstania partii bolszewickiej od „Związku Walki o Wyzwolenie Klasy Robotniczej“ do praskiej konferencji w 1912 r. Przy tym próbuje się dać opis rewolucji 1905 r. i wyjaśnienie głównych zasad taktyki bolszewików w tej rewolucji. Jest to próba całkowicie zbędna, która prowadzi do tego, że w dwóch zdaniach (dosłownie!) pisze się o przerastaniu rewolucji burżuazyjno-demokratycznej w socjalistyczną, załączając potem odpowiedni cytat z Lenina (str. 87—88). Natomiast na omówienie konieczności zbudowania partii nowego typu i jej zasad w 13-stronicowym rozdziale jest dosłownie kilka zdań, które niewiele wyjaśniają.

W programie, a więc i w podręczniku, nie widzimy potrzeby historycznego ujęcia tematów o walce Lenina o partię oraz o Rewolucji Październikowej, a skupienie się na podstawowych naukach Lenina o partii i historycznym znaczeniu Rewolucji Październikowej.

* *
*

Podręcznik zawiera zarys historii polskiego ruchu robotniczego od „Proletariatu“ do powstania PZPR. Chcemy tu zatrzymać się na rozdziałach o KPP.

Jeśli je traktować jako opis historii walk klasy robotniczej i mas pracujących, to należy stwierdzić, że zapoznają czytelnika z tradycjami walki naszego narodu pod wodzą klasy robotniczej i jej partii o wyzwolenie społeczne, o władzę ludu pracującego, o Polskę Ludową. Ukazane jest bohaterstwo i niezłomna walka robotników i chłopów z uciskiem i wyzyskiem, z rządami zdrady narodowej, co uczy oddania i wierności sprawie klasy robotniczej. Należy podkreślić, że w tych rozdziałach autorzy starali się na ogół przekonywająco pokazać zdradę polskiej burżuazji oraz zdradę PPS — agentury burżuazji w ruchu robotniczym. Ukazali oni, że jedyną siłą prowadzącą naród drogą wyzwolenia spod ucisku i zabezpieczenia niepodległości Polski była KPP. Tematy te pomagają rozwijać wśród uczestników szkolenia uczucia ludowego patriotyzmu. Demaskatorsko pokazany jest stosunek imperialistów anglo-amerykańskich i Watykanu do sprawy niepodległości Polski. Szkoda jednak, że marginesowo została potraktowana walka ludu Śląska, Warmii i Mazur o wyzwolenie narodowe i społeczne. Słusznie pokazano znaczenie Rewolucji Październikowej dla Polski i braterski stosunek ZSRR do narodu polskiego.

Jeśli jednak postawić podręcznikowi wyższe wymagania, a trzeba je postawić zgodnie z zamierzonym celem programu szkół politycznych, to wypada stwierdzić, że podręcznik nie spełnia w tej części w pełni zadania, które — wydaje się — winno polegać na ukazywaniu na podstawie zarysu naszej historii słuszności i nieodzowności kierowania się podstawowymi naukami marksizmu-leninizmu o roli mas ludowych i roli klasy robotniczej, ukazywaniu ogromnego znaczenia walki partii o sojusz robotniczo-chłopski, o front ludowy, o front narodowy. Nie ukazuje się dostatecznie roli partii, a szczególnie znaczenia walki o jej leninowskie oblicze. Słuchacze powinni dowiedzieć się, jak trudna i bolesna była droga przyswajania sobie leninizmu przez partię. Wymienione braki ujemnie odbijają się na ideowym wychowaniu studiujących.

Również historyczne zasługi KPP są za słabo uwypuklone. Np. o walce o bolszewizację partii mówi się jedynie w kilku zdaniach przy II Zjeździe KPP (str. 255).

Rolę mas ludowych, klasy robotniczej ukazano na przykładach walki, ale niedostatecznie doprowadzono do teoretycznych i ideologicznych uogólnień. Podręcznik ukazuje zacieśnianie sojuszu robotniczo-chłopskiego, tworzenie się i sukcesy frontu ludowego (z opisu walk widać ogromną ich rolę), ale znów nie wyjaśnia istoty sprawy i teoretyczne uogólnienie pozostawia czytelnikowi. Dużo się mówi o zdradzieckim obliczu PPS, ale brak jest głębszego zdemaskowania ideologii socjaldemokratycznej. Słabo ukazane jest antynarodowe oblicze reakcyjnego kleru.

Temat o PPR w okresie okupacji jest bodaj najlepiej opracowany. Z pasją demaskatorską ukazano zdradzieckie oblicze polskiej burżuazji, rządu londyńskiego, dowództwa AK, pokazano bohaterską walkę PPR na czele narodu o wyzwolenie narodowe i społeczne. Ale i na opracowaniu tego tematu zaciążyły braki wyżej wykazane.

Tak np. w podrozdziale o powstaniu KRN znajdujemy następujące słuszne zdanie: „Zagadnienie walki o władzę polityczną, o treść klasową tej władzy stało się naczelnym zadaniem partii" (str. 351). Należało to jednak udowodnić, uzasadnić teoretycznie. W ten sposób można było m. in. dać lepszą podbudowę pod słusznie opracowany podrozdział o dywersji CKL i o prawicowo-nacjonalistycznym stanowisku grupy Gomułki.

Braki te powodują, że w rozdziałach o polskim ruchu robotniczym słabo wy-

dobywa się podstawowe idee marksizmu-leninizmu i stąd, mimo że studiowanie tej części podręcznika wiele daje (i o tym była mowa) pomost między historią a dniem dzisiejszym jest wąski, słaby.

Warto chyba też podnieść postulat, aby w opracowaniach tych tematów bardziej uwzględnić ówczesną sytuację międzynarodową i wpływ, jaki na nią miały istnienie i polityka ZSRR. Konieczne jest także znacznie większe uwzględnienie bohaterskich tradycji KZMP i ZWM.

Wydaje się, że można te postulaty realizować pod warunkiem usunięcia niewątpliwego przeładowania tych rozdziałów materiałem historycznym. Trzeba porzucić również próby kursowego ujmowania historii polskiego ruchu robotniczego, ujęcie takie bowiem nie odpowiada możliwościom ani charakterowi szkoły politycznej. Studiowanie historii polskiego ruchu robotniczego jest możliwe w pewnym stopniu dopiero w kołach studiowania historii ruchu robotniczego.

Podręcznik zawiera cykl tematów (7 zajęć) o budownictwie socjalizmu w ZSRR, w tym temat o Wielkiej Wojnie Narodowej Związku Radzieckiego. Cykl ten jest w zasadzie próbą dania zarysu historii KPZR od 1918 r. do 1945 r. Sygnały z terenu, wypowiedzi wykładowców i uczestników szkolenia wskazują, że ze względu na przeładowanie materiałem, zajęcia na te tematy miały na ogół charakter formalny, problemy były omawiane powierzchownie, wiele było uproszczeń.

W podręczniku dla I roku poprzedzenie tematów o KPP tematami dotyczącymi leninowskiej nauki o partii, Rewolucji Październikowej, szersze nawiązanie do walki narodów radzieckich pod wodzą KPZR o zbudowanie socjalizmu dostatecznie pozwoli na ukazywanie historii naszego narodu i naszego ruchu robotniczego w powiązaniu z rosyjskim ruchem robotniczym, z walką KPZR. Teoretyczne uogólnienia i doświadczenia walki o zbudowanie socjalizmu w ZSRR, które winni znać uczestnicy, znajdują się w podręczniku dla szkół politycznych II roku (temat o budownictwie socjalizmu w Polsce). Uwzględniając te okoliczności nie wydaje się celowe utrzymanie tych tematów jako odrębnego cyklu w podręczniku dla I roku nauki. Opanowanie tej problematyki jest zadaniem kół studiowania historii ruchu robotniczego w oparciu o krótki kurs historii KPZR.

Dobrze jest, że zamykają podręcznik tematy o walce PPR o utrwalenie władzy ludowej w Polsce i o naszym państwie ludowym, co wypełnia dotychczasową dotkliwą lukę w programach szkół politycznych.

Temat o utrwaleniu władzy ludowej (okres 1944 — 1948 r.) spełnia w pewnym stopniu zadanie zdemaskowania obozu reakcji polskiej (niestety za słabo ukazany jest reakcyjny kler), WRN, prawicy PPS, wyjaśnia prawicowo-nacjonalistyczne odchylenie w partii, w rezultacie pogłębia wiarę w słuszność naszej drogi, uczy hartu ideologicznego. Demaskuje się tu antypolską politykę imperializmu amerykańskiego.

Jednak na podręczniku ciąży wyraźnie niesłuszny układ materiału, omawianie poszczególnych zagadnień w izolacji, swego rodzaju szufladkowanie ich. Poważnie utrudnia to ukazywanie słuchaczom okresu utrwalenia władzy ludowej jako procesu, procesu pełnego zaciętej walki z siłami reakcji. A to z kolei nie pozwala wydobywać dostatecznie roli partii, utrudnia sprawę ideologicznego i politycznego wychowywania uczestników szkolenia.

Cały temat jest podzielony na dwa rozdziały. W pierwszym rozdziale (zajęcie 25) mówi się o powstaniu i istocie państwa demokracji ludowej, o reformie

rolnej, zagospodarowaniu ziem odzyskanych, unarodowieniu przemysłu i I Zjeździe PPR. Mówiąc o tych sprawach niemal całkowicie pomija się walkę, którą toczyliśmy z wrogiem. Walkę tę pokazuje się dopiero w następnym rozdziale (zajęcie 26).

W podrozdziałach o powstaniu władzy ludowej w Polsce i o istocie państwa demokracji ludowej zasadniczo pominięto tę sprawę, że obóz reakcji polskiej wspomagany przez reakcję międzynarodową. przygotowywał się do zagarnięcia władzy (np. o powstaniu warszawskim jest mowa w poprzednim temacie — PPR w okresie okupacji). Przy omawianiu budownictwa aparatu państwa ludowego przez PPR jest tylko takie zdanie: „Reakcjoniści wściekle miotali się, zadawali nam nieraz nawet bolesne straty, lecz ponosili coraz większe klęski" (str. 362).

Podobnie potraktowano sprawę przy omawianiu reformy rolnej (str. 363) i unarodowieniu przemysłu:

„Dnia 3 stycznia 1946 r. z inicjatywy PPR i odrodzonej PPS, przy poparciu pozostałych ugrupowań bloku demokratycznego, Krajowa Rada Narodowa — pomimo prób sabotażu ze strony PSL — uchwaliła ustawę o przejęciu na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej" (str. 371). Ani słowa o tym, że nacjonalizacja oznaczała podcięcie bazy materialnej burżuazji.

O obozie reakcji, o faszystowskim podziemiu, o Mikołajczyku i PSL dowiadujemy się dopiero w następnym rozdziale. Tu właśnie spotykamy metodę szufladkowania. Np. o WRN i prawicy PPS (już nie mówiąc o tym, że te sprawy nie są poruszone w poprzednim rozdziale) jest tylko takie jedno zdanie: „W szczególności pragnęli spiskowcy wykorzystać prawicę PPS, poprzez nią usunąć z PPS jednolitofrontowców i doprowadzić do zerwania współpracy z PPR" (str. 380). Dopiero w podrozdziale „Rozbicie odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego oraz prawicy PPS" — obejmującym okres od wyborów do zjednoczenia — sprawy te są omawiane.

Przykładem takiego szufladkowania, niepokazywania spraw w rozwoju, w walce kierowanej przez partię jest fragment podręcznika traktujący o WRN i PPS-prawicy gdzie bez dostatecznej argumentacji mówi się o ich zdradzieckim obliczu.

W podobny sposób niedostatecznie wykazana jest istota prawicowo-nacjonalistycznego odchylenia w partii.

Obok tych spraw istotną wadą podręcznika jest bardzo niedostateczne wyjaśnienie warunków powstawania i istoty państwa demokracji ludowej (str. 360).

Warto również zasygnalizować pominięcie w podręczniku takich ważnych spraw, jak układ polsko-radziecki z kwietnia 1945 r. oraz powstanie nowych stosunków między Polską a naszymi sąsiadami, krajami demokracji ludowej.

Poważną rolę spełniają rozdziały o naszym państwie ludowym, w których w popularnym na ogół wykładzie pokazano podstawy leninowskiej nauki o dyktaturze proletariatu. Uwypuklono tu także należycie rolę partii. Słuszne wydaje się omawianie tego tematu w oparciu o naszą Konstytucję.

Trudno żądać, aby poruszane w tych trzech rozdziałach problemy były wyczerpująco omówione. Np. zagadnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego jako podstawy władzy ludowej, środki i kierunki walki o jego zacieśnienie — uczestnik szkolenia pogłębi dopiero przy tematach o budownictwie socjalizmu w Polsce na II roku nauki szkół politycznych.

Podobnie konieczności nieustannego umacniania naszego ludowego państwa,

aktywnej roli mas ludowych nie można w pełni wyjaśnić przy omawianiu tych tematów. Trzeba się tym zająć przy omawianiu budownictwa socjalizmu w Polsce.

Niemniej jednak wydaje się konieczne jaśniejsze, dobitniejsze podkreślanie w podręczniku, że sprawa umocnienia naszego ludowego państwa to sprawa nieustannego wysiłku partii i mas, sprawa w najwyższym stopniu aktualna. Brak takiego ujmowania sprawy odczuwa się np. w podrozdziale o funkcjach państwa demokracji ludowej (str. 402—404) i w podrozdziale „Cechy organizacji władzy ludowej w Polsce" (str. 413—415).

Podrozdział mówiący o radach winien być stanowczo rozszerzony. Musi on uzbrajać uczestników szkolenia nie tylko w wiedzę o obowiązkach rad, ale i do walki o ulepszenie ich działalności przez zapoznanie z istotnymi brakami w pracy rad i środkami usunięcia tych braków.

Wydaje się, że trzeba pomóc czytelnikowi, uczestnikowi szkolenia, w tym, by mógł on znaleźć swoje miejsce w walce o umacnianie naszego ludowego państwa. A tego, niestety, w podręczniku na ogół brak.

* * *

Należy jeszcze poruszyć kilka spraw metodycznych poza omówionymi już wyżej. Główną sprawą jest paląca konieczność stanowczego zerwania z podawaniem w podręczniku prawd „do wierzenia", bez dostatecznej argumentacji, bez wystarczającego materiału ilustracyjnego. Podręcznik winien być swego rodzaju rozmową autora z czytelnikiem. Autor musi założyć, że ma przed sobą czytelnika nie pozbawionego wątpliwości, krytycznego, który chce nie wyuczyć się, ale przekonać się i przyjąć podawane mu tezy za swoje, który chce zdobyć odpowiednią argumentację, aby bronić tych prawd, aby posługiwać się nimi w życiu. Dlatego jasno musi być formułowane to, co chce autor udowodnić — punkt wyjścia zmuszający do zastanowienia. Muszą być podane odpowiednie argumenty i dostatecznie uwypuklone wnioski oraz uogólnienia, które bardzo często giną w wartkim potoku materiału. (Warto byłoby podkreślić je graficznie). W związku z tym konieczne jest zwiększenie ilości stron dla omówienia poszczególnych tematów. Czytelnik rad będzie, jeśli wraz z większą ilością stron otrzyma więcej materiału ilustracyjnego, dowodowego, więcej argumentacji. Pomoże to ustrzec się przed próbami akademickiego wykładania teorii. Należy także wysunąć postulat, aby autorzy maksimum wysiłku wkładali w poszukiwanie najbardziej popularnej formy przedstawiania zagadnień teoretycznych. Te metodyczne uwagi nabierają szczególnego znaczenia w związku z ostatnią uchwałą Sekretariatu KC PZPR o zmniejszeniu częstotliwości zajęć w masowym szkoleniu partyjnym, co wymaga opracowania podręcznika na 18 zajęć zamiast dotychczasowych 29.

W podręczniku autorzy posługują się z „lekkim sercem" wieloma takimi pojęciami, jak nacjonalizm, internacjonalizm, faszyzm, humanizm socjalistyczny, kolaboracja itp., których nie wyjaśnia się. Co prawda, pojęcia te przyjęły się w codziennym języku politycznym, jednak bardzo często nie są rozumiane. Szczególnie wymagają wyjaśnienia terminy ekonomii politycznej. Wymienia się także w rozdziale o feudalizmie nazwiska: Tylicki, Grywaldzki, Mucha. Nazwiska te często nic nie mówią uczestnikom szkolenia. Poza tym autorzy z niefrasobliwością piszą, iż Staszic i Ściegienny „nie zmierzali bynajmniej do obalenia ustroju feudalnego, do likwidacji wszelkich przywilejów pańskich" (str. 13). Jest to niezgodne z prawdą. Powszechnie bowiem wiadomo, że np.

Ściegienny był jednym z twórców koncepcji chłopskiej rewolucji antyfeudalnej i czołowym bojownikiem ruchu rewolucyjno-demokratycznego.

Niezbędne jest umieszczanie w podręczniku odsyłaczy przy obcych wyrazach, przypisów z wyjaśnieniem trudniejszych pojęć i nawet faktów nie wyjaśnionych z konieczności w tekście. Również do każdego tematu winna być załączona krótka bibliografia. Wydaje się niezbędne zamieszczenie w podręczniku wykresów i map. Podręcznik wymaga o wiele lepszej pod każdym względem szaty graficznej.

Henryk Huber

Niektóre uwagi o podręczniku dla II roku szkół politycznych

Podręcznik dla II roku nauki w szkołach politycznych stanowi poważne osiągnięcie. Po raz pierwszy w masowym szkoleniu partyjnym omawiane są podstawowe zagadnienia ekonomiczne okresu przejściowego. Wprowadzenie do 2-letniego programu szkół politycznych tych zagadnień było konieczne. Zaznajomienie szerokiego aktywu partyjnego i bezpartyjnego z teoretycznymi podstawami okresu przejściowego, z drogami budownictwa socjalistycznego jest jednym z warunków prawidłowej realizacji naszych zadań gospodarczych i politycznych, ułatwia aktywowi zrozumienie trudnych i skomplikowanych procesów okresu przejściowego, pomaga mu znaleźć swoje miejsce w walce o budownictwo socjalizmu.

Autorzy podręcznika, towarzysze Brus, Minc i Pohorille, podjęli poważną próbę omówienia w sposób popularny marksistowsko-leninowskiej nauki o właściwościach okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu opierając się na konkretnym materiale z doświadczeń naszego kraju.

Podręcznik zaznajamia czytelnika z drogami budownictwa socjalistycznego w Polsce Ludowej, pomaga zrozumieć trudne i skomplikowane zadania okresu przejściowego.

Układ podręcznika jest w zasadzie słuszny. Autorzy omawiają poszczególne tematy od strony problemów teoretycznych. Takie ujęcie pozwoliło uniknąć historycznego, opisowego przedstawiania dróg naszego budownictwa socjalistycznego. Niektóre jednak tematy są opracowane wyłącznie opisowo. Np. pierwsza część tematu „Walka o realizację wymogów podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu na obecnym etapie budownictwa" zawiera opis osiągnięć dziesięciolecia Polski Ludowej. Jest tu wiele stwierdzeń, faktów i cyfr dotyczących rozwoju naszego przemysłu, rolnictwa, kultury i oświaty. Nie pokazano jednak problemów tego rozwoju, nie wyjaśniono, dlaczego te osiągnięcia były możliwe, co oznacza np. rewolucja kulturalna itp. Bez wyjaśnienia tych spraw opracowanie tematu traci na wartości — nie uczy czytelnika. Z drugiej strony zagadnieniowy układ podręcznika stwarza niebezpieczeństwo „przeteoretyzowania" tematów. Autorzy nie uniknęli tego niestety w wielu miejscach. Niektóre tematy, szczególnie zaś temat „Źródła wyższości ustroju socjalistycznego nad ustrojem kapitalistycznym", ujęte są w sposób trudny, zawierają wiele definicji, które nie zostały wytłumaczone. Należy żałować, że autorzy nie wykorzystali metody wykładu, polegającej na tym, by zaczynać od rzeczy prostych i znanych, a następnie przechodzić do zjawisk bardziej skomplikowanych i wreszcie do uogólnień teoretycznych i definicji. Wówczas wiele twierdzeń nauki ekonomicznej stałoby się dla uczestników szkolenia bardziej zrozumiałych.

Oto przykład trudnej i naszym zdaniem nieodpowiedniej metody wykładu w podręczniku masowego szkolenia. W temacie „Układy społeczno-ekonomiczne i stosunki klasowe w okresie przejściowym“ autor omawia sprawę chwiejności chłopstwa pracującego. Zamiast rozpocząć od wyjaśnienia, na czym polegają te wahania, jakie są drogi ich przezwyciężania, a dopiero w zakończeniu doprowadzić do uogólnień, pokazać sprzeczności antagonistyczne i nieantagonistyczne w okresie przejściowym, autor rozpoczyna z miejsca stwierdzeniem: „*Podstawową sprzecznością klasową okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu jest sprzeczność między klasą robotniczą a burżuazją miejską i wiejską*“ (str. 43). Tego rodzaju ujęcie sprawy stawia czytelnika w kłopocie.

* *
*

Program szkół politycznych w II roku nauki przewidywał rozpoczęcie cyklu zagadnień budownictwa socjalizmu w Polsce Ludowej od tematu „Źródła wyższości ustroju socjalistycznego nad ustrojem kapitalistycznym“. Myśl ta była słuszna. Chodziło o jasne ukazanie czytelnikowi perspektywy naszego rozwoju i celu, do którego dążymy. Temat ten powinien był pomóc czytelnikowi zrozumieć, dlaczego ustrój socjalistyczny jest ustrojem wyższym od kapitalistycznego, pojąć różnice między ustrojem socjalistycznym a wszystkimi poprzednimi ustrojami społeczno-ekonomicznymi opartymi na ucisku i wyzysku klasowym, a także wyjaśnić, dlaczego socjalizm stwarza niespotykane w dziejach ludzkości możliwości szybkiego rozwoju sił wytwórczych i zapewnienia wzrostu dobrobytu ludzi pracy. Chodziło też o to, by uczący się zdał sobie sprawę z tego, że wykonując zadania na swym odcinku pracy jest jednym ze współtwórców nowego ustroju. Czy te idee programu zostały w tym temacie uwypuklone? Wydaje się, że tylko częściowo. Co prawda autor wyjaśnia istotę ustroju socjalistycznego, wykazuje źródła wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym, jednak pisze to zbyt trudnym językiem. Niedostateczne jest również poparcie omawianych tez przykładami. Wynika to z przeładowania omawianego tematu problemami. W temacie tym autor porusza szereg zagadnień dotyczących działania praw ekonomicznych i kategorii ekonomii politycznej socjalizmu, m. in. wymienia podstawowe prawo ekonomiczne socjalizmu, prawo planowego (proporcjonalnego) rozwoju, a z kategorii ekonomicznych — społeczną własność socjalistyczną w obu jej formach, dochód narodowy itp.

Żałować należy, że wyjaśniając charakter praw ekonomicznych autor nie pokazał, że prawa te działają w wyniku społecznej działalności ludzi. Stąd — wbrew zamierzeniom autora — powstaje u czytelnika wrażenie, że prawa są jakby samoistnymi bytami, są jakby jakąś pozaspołeczną siłą, której cała nasza działalność musi być podporządkowana. Dlatego też — zdaniem naszym — unikać należy tego rodzaju sformułowań jak:

„*Współczesne siły wytwórcze przerosły ramy kapitalistycznych stosunków produkcji. Prawo koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych wymaga, aby stosunki produkcji odpowiadały charakterowi sił wytwórczych. Dlatego kapitalistyczne stosunki produkcji muszą być obalone i zastąpione nowymi, socjalistycznymi stosunkami produkcji, które umożliwią nieskrępowany rozwój sił wytwórczych*“ (str. 7) albo:

„*Rozwojem gospodarki socjalistycznej rządzi podstawowe prawo*

ekonomiczne socjalizmu, które — jak wiemy — wymaga maksymalnego zaspokajania stale rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb całego społeczeństwa w drodze nieprzerwanego wzrostu i doskonalenia produkcji socjalistycznej na bazie najwyższej techniki" (str. 10).

W zasadzie przystępnie opracowany jest temat „Konieczność okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu" (str. 15 — 26). W temacie tym uzasadniono w oparciu o przykłady obiektywną konieczność okresu przejściowego. Autor pokazuje, jakie stosunki zastaje rewolucja socjalistyczna i jakie zadania należy wykonać w okresie przejściowym.

Również jasno przedstawiona jest rola państwa dyktatury proletariatu jako narzędzia zbudowania socjalizmu. Podane przez autora argumenty są przekonywające, uzasadniają, że okres przejściowy jest prawidłowością każdego kraju budującego socjalizm.

Jednym z ważnych czynników prawidłowej realizacji naszej polityki gospodarczej przez aktyw partyjny i bezpartyjny jest zaznajomienie go ze strukturą ekonomiczną i klasową Polski Ludowej. Sprawy te omawiane są w temacie „Układy społeczno-ekonomiczne i stosunki klasowe w okresie przejściowym" (str. 28 — 53). Omówienie tych zagadnień pomaga czytelnikowi w zrozumieniu specyfiki okresu przejściowego.

Niektóre jednak problemy zostały opracowane przez autora niezrozumiale, niejasno.

Weźmy pierwszy przykład:

Czytając podręcznik trudno np. się zorientować, jaką formę własności socjalistycznej stanowią PGR. Oprócz wzmianki, że przedsiębiorstwa rolne należą do państwa demokracji ludowej (str. 29), o PGR nie mówi się wyraźnie. Natomiast w przytaczanych przez autora danych cyfrowych o udziale układu socjalistycznego w ogólnej produkcji rolnictwa podaje się wspólnie produkcję PGR i spółdzielni produkcyjnych (str. 31).

Inny przykład. Autor pisze: „Spółdzielczość ma w ustroju kapitalistycznym charakter burżuazyjny. W warunkach okresu przejściowego, kiedy władza jest w rękach ludu, a podstawowe środki produkcji są uspołecznione, w wyniku ostrej walki o nowy charakter spółdzielczości przedsiębiorstwa spółdzielcze stają się przedsiębiorstwami socjalistycznymi, służącymi ludziom pracy. Członkostwo w spółdzielniach rzeczywiście udostępnione zostaje masom pracującym. Z kierownictwa spółdzielczością usuwani są wyzyskiwacze. Spółdzielczość powiązana zostaje z państwowym przemysłem i handlem, kieruje nią w sposób planowy państwo. Szczególną rolę odgrywa wiejska spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu" (str. 30).

Czy to wystarczy dla wyjaśnienia czytelnikowi, dlaczego spółdzielczość w ustroju kapitalistycznym ma charakter burżuazyjny? Wydaje się, że nie. Zagadnienie to należało wytłumaczyć bądź nie poruszać go wcale. Podobnie ma się rzecz z poruszoną przez autora sprawą, że w ZSRR przeprowadzono nacjonalizację ziemi, a w Polsce i w krajach demokracji ludowej reformę rolną. Czytelnikowi nasunie się niewątpliwie pytanie, czym się różni nacjonalizacja ziemi od reformy rolnej, dlaczego w ZSRR dokonano nacjonalizacji, a w Polsce przeprowadzono tylko reformę rolną. Odpowiedzi jednak w podręczniku nie znajdzie.

Jednym z trudniejszych jest temat „Zasady polityki gospodarczej partii i państwa w okresie przejściowym". Wynika to głównie z tego, iż obejmuje on bardzo szeroki zakres zagadnień, których niesposób jest bardziej szczegółowo omó-

wić na 26 stronach podręcznika. Naszym zdaniem temat ten należy rozszerzyć. Przecież poruszone są tu bardzo istotne sprawy, dotyczące konkretnych środków i metod polityki gospodarczej stosowanych przez państwo ludowe w celu właściwej realizacji budownictwa socjalistycznego, zapewnienia stałego umacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego i systematycznego wzrostu stopy życiowej ludzi pracy. Należy wyjaśnić czytelnikowi, że partia i państwo ludowe polityki gospodarczej nie kształtują dowolnie, ale opierają na naukowych podstawach, na poznaniu i wykorzystaniu obiektywnych praw ekonomicznych z uwzględnieniem konkretnych warunków historycznych.

Również konieczne jest szersze i jaśniejsze omówienie działania prawa planowego (proporcjonalnego) rozwoju gospodarki narodowej. Jeśli słusznie autor (wymieniając środki, za pomocą których państwo reguluje rynek) w 2 — 3 zdaniach omawia zagadnienia dotyczące handlu zagranicznego i obiegu pieniężnego, to wydaje się, że więcej miejsca powinien poświęcić na sprawę rozrachunku gospodarczego. Zagadnienie to jest bardzo istotne i jego wyjaśnienie niewątpliwie byłoby dla czytelnika korzystne.

Problemy dotyczące spójni ekonomicznej między miastem a wsią są w pewnym sensie powtórzone w temacie „Socjalistyczna przebudowa wsi w Polsce" w podrozdziale „Leninowski plan spółdzielczy". Autorzy obu tych tematów omawiają zagadnienie spójni produkcyjnej, przytaczają te same dane cyfrowe (str. 69 i 125). Naszym zdaniem, aby tego uniknąć, należałoby zagadnienie leninowskiego planu spółdzielczego przesunąć do tematu „Zasady polityki gospodarczej partii i państwa w okresie przejściowym".

W temacie „Socjalistyczne uprzemysłowienie Polski" autor wyjaśnia konieczność socjalistycznej industrializacji, pokazuje odmienność industrializacji socjalistycznej od kapitalistycznej, uzasadnia, że Plan Sześcioletni jest planem uprzemysłowienia Polski. Przy pomocy cyfr i przykładów pokazuje nasze osiągnięcia, rolę mas pracujących w walce o te osiągnięcia, pomoc Związku Radzieckiego dla naszego budownictwa socjalistycznego. Podkreśla, że nasze budownictwo socjalistyczne dokonuje się w ostrej walce klasowej, wyjaśnia, na czym polegają trudności okresu uprzemysłowienia, oraz wskazuje sposoby ich przezwyciężenia.

Jednak mimo to szeregu zagadnień nie wyjaśniono. Np. autor mówiąc o socjalistycznej industrializacji stwierdza, iż jest ona niezbędna m. in. z następujących powodów:

„Ze względu na konieczność likwidacji sprzeczności między najbardziej postępową władzą polityczną a zacofaną podstawą techniczno-produkcyjną. Ze względu na konieczność wzmożenia siły i roli klasy robotniczej, umocnienia władzy ludowej i jej podstawy — sojuszu robotniczo-chłopskiego. Ze względu na konieczność zapewnienia ostatecznego zwycięstwa układu socjalistycznego nad układem kapitalistycznym" (str. 86).

Czy można ograniczyć się do podania tej motywacji bez wyjaśnienia, na czym polega sprzeczność między najbardziej postępową władzą polityczną a zacofaną podstawą produkcyjno-techniczną?

Weźmy inny przykład: warunki realizacji Planu Sześcioletniego (str. 100 — 102). Autor słusznie wskazuje, że wykonanie zadań Planu Sześcioletniego zależy przede wszystkim od wzrostu wydajności pracy i obniżenia kosztów własnych produkcji w okresie realizacji planu. Jednakże nie tłumaczy, co to jest wzrost wydajności pracy, a przecież to pomogłoby czytelnikowi lepiej zrozumieć, dlaczego partia i rząd przywiązują tak wielką wagę do wzrostu

wydajności pracy. Podobnie przedstawia się sprawa obniżki kosztów własnych. Mówi się, w jaki sposób jest realizowana w Planie Sześcioletnim obniżka kosztów własnych, jednakże nie wyjaśnia się, co to są koszty własne. Zagadnienie to również nie jest w dostatecznej mierze wyjaśnione w temacie „Walka o realizację wymogów podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu na obecnym etapie". Wydaje się, że byłoby słuszne, gdyby autor w temacie „Socjalistyczne uprzemysłowienie Polski" omówił szerzej zagadnienia wzrostu wydajności pracy, natomiast o kosztach własnych tylko wspomniał, a szerzej tę sprawę objaśnił w rozdziale o dochodzie narodowym.

Warto również zaznaczyć, że autor nie omawia w tym temacie tak bardzo istotnego zagadnienia tempa uprzemysłowienia.

Najbardziej przystępnie jest opracowany temat „Socjalistyczna przebudowa wsi w Polsce". Autor omawia problemy raczej opisowo, od przykładów przechodzi do uogólnień teoretycznych. W temacie tym autor uzasadnia konieczność socjalistycznej przebudowy, posługuje się przykładami, wykazuje w sposób jasny, jak wielkie jest znaczenie doświadczeń i pomocy ZSRR dla naszej walki o rozwój spółdzielczości produkcyjnej. Przekonuje to o nieocenionej i bezinteresownej pomocy Związku Radzieckiego dla naszego narodu, pokazuje geniusz Lenina, który wytyczył najprostszą i najbardziej zrozumiałą dla chłopstwa drogę do socjalizmu. Omawiana przez autora w tym temacie zasada dobrowolności przy zakładaniu spółdzielczości produkcyjnej pokazuje czytelnikowi, jak bardzo ważna jest ta sprawa, pomaga mu zrozumieć, że zagadnienie dobrowolności — to nie tylko walka z administracyjnymi metodami zakładania spółdzielni produkcyjnych, lecz również dobrowolny wybór typu spółdzielni, odpowiadający politycznej dojrzałości chłopa pracującego i warunkom gospodarczym danej wsi. Wyczuli to niewątpliwie czytelnika na niesłuszną w wielu wypadkach praktykę zakładania tylko spółdzielni III typu. Wyjaśnienie podstawowych założeń statutowych spółdzielni produkcyjnych pozwala zorientować się w różnicach i wspólności cech poszczególnych typów spółdzielni produkcyjnych.

Wydaje się jednak, że zbyt różowo przedstawione są nasze osiągnięcia w rozwijaniu i umacnianiu spółdzielczości produkcyjnej.

Czytelnika znającego wieś nie przekona się o wyższości gospodarki zespołowej nad indywidualną, pokazując mu jedynie osiągnięcia naszych dobrych i przodujących spółdzielni produkcyjnych. Chodzi o to by wykazując wyższość spółdzielczości produkcyjnej nad gospodarką indywidualną wskazywać także przyczyny słabego rozwoju niektórych spółdzielni produkcyjnych. Można przytoczyć kilka charakterystycznych przykładów z terenu, gdzie w wyniku niewychodzenia do pracy, nieprzestrzegania innych zasad statutowych, w wyniku działalności wroga, który wkradł się do spółdzielni itp. — dana spółdzielnia nie jest przykładem i wzorem socjalistycznego gospodarowania. Ten problem można by połączyć z omawianiem metod, przy pomocy których należy umacniać istniejące spółdzielnie produkcyjne.

Końcowym tematem zamieszczonym w podręczniku jest — „Walka o realizację wymogów podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu w obecnym etapie budownictwa".

Temat ten składa się z dwóch części. W pierwszej z nich omawia się osiągnięcia Polski Ludowej. Druga część poświęcona jest zagadnieniu dochodu narodowego oraz omówieniu zadań postawionych przez II Zjazd PZPR w walce o dalszy wzrost dochodu narodowego i podniesienie stopy życiowej mas pracujących. Zagadnienie dochodu narodowego omawia się w podręczniku zaledwie

na 9 stronach. Tak skondensowany wykład o dochodzie narodowym niewątpliwie powoduje, że wiele bardzo istotnych problemów nie zostało wyjaśnionych, lecz podano je „na wiarę“. Dlatego też obecna wersja ostatniego tematu winna naszym zdaniem być zmieniona. Chcąc usunąć braki, które temat ten zawiera, należałoby omówić jedynie zagadnienie dochodu narodowego: pojęcie dochodu narodowego, czynniki wpływające na jego wielkość oraz podział tego dochodu.

Na zakończenie parę uwag dotyczących spraw ogólniejszych. Podręcznik między innymi ma również na celu zachęcenie czytelnika do głębszego studiowania ekonomiki okresu przejściowego, do studiowania dzieł klasyków marksizmu-leninizmu. Jednak większość odbiorców tego podręcznika nie potrafi bez wskazówek wyszukać wśród dzieł klasyków odpowiednich artykułów czy prac, rozpatrujących problemy zawarte w podręczniku. Dużą pomoc w tym właśnie zakresie stanowiłyby krótkie wskazówki bibliograficzne, podawane na końcu opracowania każdego tematu.

Wydaje się też, że nie należy numerować i dzielić poszczególnych tematów na zajęcia, jak to zrobiono w podręczniku. Sugeruje to bowiem w pewnym sensie wykładowcy i uczestnikowi szkół politycznych konieczność omawiania danego tematu w ciągu określonej ilości zajęć. W praktyce zaś w wielu wypadkach jest tak, że dany temat uczestnicy szkolenia w zasadzie znają i nie ma potrzeby omawiać go na 3 zajęciach, natomiast inny jest mniej znany i jego omówienie wymaga więcej czasu. Podanie w podręczniku tylko tytułów bez ich podziału na kolejne zajęcia niewątpliwie zwiększy samodzielność wykładowców, da możność dostosowania podręcznika do potrzeb danego terenu czy środowiska.

Ostatnią sprawą jest postulat uatrakcyjnienia podręcznika. W tym zakresie można zrobić wiele. Trzeba stwierdzić, że podręcznik jest monotonny. Zawiera dużo danych cyfrowych, a można przecież dane cyfrowe podać w formie wykresów, a nawet tabel, jako załączniki do tematów na końcu podręcznika. Można by również pomyśleć o kilku mapkach, o przypisach do wyrazów obcych.

Wacław Kwas

O podręczniku dla podstawowych kursów partyjnych na wsi

Wśród podręczników przeznaczonych dla poszczególnych form szkolenia partyjnego podręcznik dla podstawowych kursów partyjnych na wsi, opracowany przez J. Tepichta, stanowi niewątpliwie najcenniejszą pozycję.

Podręcznik ujmuje najważniejsze wydarzenia z dziejów walk ludu polskiego i polskiego ruchu rewolucyjnego, pokazuje dotychczasowy dorobek Polski Ludowej, drogi jej dalszego rozwoju, uzasadnia obiektywną konieczność przebudowy wsi oraz płynące z tego korzyści dla chłopów pracujących, wyjaśnia treść naszej Konstytucji i istotę państwa ludowego.

Przedstawiony w nim jest również układ sił w świecie i walka, jaką przeciw siłom wojny prowadzi obóz pokoju. W temacie „Nasz drogowskaz — Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich“ ukazana jest droga budownictwa socjalizmu w ZSRR i jego marsz do komunizmu.

Podręcznik kończy się trzema zajęciami o naszej partii ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień związanych z pracą partyjną na wsi.

Autor starał się nie tylko o to, żeby w sposób słuszny wyłożyć politykę

naszej partii zwłaszcza w odniesieniu do wsi, ale również o to, żeby jego wykład dotarł do umysłów i serc uczestników szkolenia, żeby ich rzeczywiście i gruntownie przekonał.

Decydującą rolę odegrała metoda, jaką się posłużył autor podręcznika przy ułożeniu i podaniu zagadnień przewidzianych programem. Dzięki zastosowaniu odpowiedniej metody wykładu autor potrafił wiele założeń teorii marksizmu-leninizmu przekazać w sposób przystępny uczestnikom szkolenia i przekonać ich, że nasza droga walki i budownictwa socjalistycznego była i jest jedynie słuszną drogą. Jest to w podręczniku i w samym szkoleniu sprawa tak dużej wagi, że warto pokazać, na czym polega metoda wykładu zastosowana z takim powodzeniem przez tow. Tepichta.

Autor od samego początku umiejętnie i konsekwentnie rozwija myśl, że Polska Ludowa i jej osiągnięcia są uwieńczeniem odwiecznych dążeń i wielowiekowych walk ludu polskiego o wyzwolenie społeczne i narodowe. Stara się on przy tym posługiwać znanymi chłopom przykładami z przeszłości, a zarazem rozszerza ich wiedzę o historii Polski. Sięga aż do legend o Popielu i Piaście, w których zachowały się wzmianki o najwcześniejszych walkach ludu polskiego z jego ciemiężycielami. Przypomina bunty i powstania chłopskie pod wodzą Kostki-Napierskiego, ks. Ściegiennego i Jakuba Szeli. Cytuje przy tym wyjątki z odezwy Kostki-Napierskiego nawołującej chłopów do walki przeciwko niewolnictwu, wyjątki ze „Złotej Książeczki" ks. Ściegiennego, w której ten apeluje do chłopów i mieszczan polskich, aby stanęli do wspólnej z chłopami i mieszczanami rosyjskimi walki przeciwko panom oraz królom polskim i rosyjskim. Dalej autor opowiada o zaciętych i krwawych walkach, prowadzonych przez masy pracujące aż do chwili wyzwolenia i ujęcia przez nie władzy.

Wskazując, jak długą i ciężką drogę musiał przejść lud pracujący, zanim osiągnął wolność, władzę i prawo do szczęścia, autor jeszcze bardziej podnosi znaczenie naszych obecnych osiągnięć. W czytelniku wzmaga to uczucie miłości do naszej ludowej ojczyzny, będącej owocem bohaterskich, krwawych zmagań ludu polskiego, pogłębia nienawiść do wyzyskiwaczy i wrogów ludu, pobudza do obrony zdobyczy mas pracujących, do wzmożenia wysiłków w budowie lepszego życia.

Podobną metodę obrał autor dla uzmysłowienia czytelnikowi istoty i znaczenia sojuszu robotniczo-chłopskiego. Zaczyna od postawienia pytania: dlaczego chłopi nie mogli w przeszłości zwyciężyć mimo całego swojego bohaterstwa? W odpowiedzi wyjaśnia w sposób przekonywający, że chłopi nie mogli zwyciężyć, dopóki na czele walk ludu pracującego o wyzwolenie narodowe i społeczne nie stanęła konsekwentnie rewolucyjna klasa robotnicza. Opowiada o historii wspólnych walk robotników i chłopów, pokazuje rosnącą kierowniczą rolę klasy robotniczej w tych walkach. Przytacza fakty i dokumenty. Przytacza wyjątki z programu rolnego KPP, w którym domagała się ona odebrania ziemi obszarnikom i rozdzielenia jej chłopom bez wykupu. Daje przykłady pomocy chłopów dla walczących robotników Piotrkowa, Łodzi i Zagłębia. W ten sposób autor wykazuje, że sojusz robotniczo-chłopski nie jest zjawiskiem nowym, że rodził się on na długo przed obaleniem władzy kapitalistów i obszarników, że wykuwał się on w ustawicznej walce robotników i chłopów o wspólne cele przeciw wspólnym wrogom. Pozwala to uczestnikom szkolenia lepiej uświadomić sobie konieczność dalszego pogłębiania i umac-

niania sojuszu robotniczo-chłopskiego — podwaliny wszystkich naszych zwycięstw i osiągnięć, podwaliny naszej władzy ludowej.

Na uwagę zasługuje sposób, w jaki autor zdziera maskę z rzekomych obrońców ludu. Zdając sobie sprawę z tego, że wśród mas chłopskich tu i ówdzie pokutują jeszcze pewne złudzenia w stosunku do wrogów ludu, agentów burżuazji i obszarników, byłych przywódców prawicy PPS i stronnictw ludowych, autor nie ogranicza się do stwierdzenia ich zdradzieckiej roli, lecz pokazuje ją na konkretnych przykładach. Opowiada np. o 1923 roku w Krakowie, „...gdzie strajkujący robotnicy odebrali auta pancerne i karabiny wojsku, które wysłano przeciwko nim; miasto znalazło się w rękach robotników. Wówczas dwaj pepesowscy posłowie — Marek i Bobrowski, poradzili robotnikom złożyć broń w pepesowskim Domu Ludowym, po czym broń tę wydali granatowej policji" (str. 35).

Podobnie opowiada o roli zdradzieckich przywódców chłopskich w wielkim strajku chłopskim w 1937 roku, „...kiedy sanacyjny oberpolicmajster Sławoj-Składkowski wyznał w Sejmie, że co prawda umówił się z ludźmi Mikołajczyka, kierującymi stronnictwem ludowym, iż chłopi będą siedzieli cicho, ale z tego nic nie wyszło. Chłopi nie posłuchali farbowanych ludowców, lecz poszli za komunistami" (tamże).

Autor posługuje się często własnymi wypowiedziami wrogów ludu. Z pamiętnika Sławoja-Składkowskiego przytacza słowa Piłsudskiego wyrażające pogardę dla ludu i konieczność trzymania go „za mordę". W innym miejscu zamieszcza wyjątki z organu mikołajczykowskich ludowców „Prawda zwycięży", w którym ci rzekomi ludowcy wyraźnie życzyli sobie zwycięstwa Niemiec faszystowskich nad ZSRR wtedy, kiedy naród polski jęczał w jarzmie niewoli hitlerowskiej.

Cechą charakterystyczną metody stosowanej przez autora jest to, że omawianie zagadnienia rozpoczyna od konkretnych faktów najbardziej znanych chłopom, aby potem dojść do uogólnień o charakterze teoretycznym. Tak np., aby wyjaśnić czytelnikom istotę dyktatury burżuazji w Polsce w okresie międzywojennym, by wyjaśnić, że ówczesne państwo stało na straży interesów obszarników i kapitalistów, autor nie zaczyna od ogólnych stwierdzeń, lecz od przypomnienia sytuacji ludu, od faktów znęcania się policji granatowej nad chłopami i robotnikami, faktów, które chłopi jeszcze pamiętają. Przypomina używanie żandarmerii i wojska przeciwko manifestacjom oraz strajkom robotniczym i chłopskim, pokazuje stronniczość sądów burżuazyjnych, wskazuje, że burżuazja za pomocą swojej prasy, szkoły, kościoła wychowywała masy w posłuszeństwie względem gnębicieli i w respekcie do ich bogactw. Z pomocą burżuazji i obszarnikom zawsze śpieszyli przywódcy partii i stronnictw ugodowych, ilekroć przybierał na sile ruch rewolucyjny. Po takich konkretnych przykładach autor dochodzi do uogólnienia, że dyktatura burżuazji oznacza panowanie fabrykantów, bankierów, kupców, obszarników i kułaków nad milionami robotników i biedoty wiejskiej.

Podobna metoda zastosowana została prawie w całym podręczniku. Aby wyjaśnić wyższość gospodarki zespołowej nad indywidualną, w rozdziale o socjalistycznej przebudowie wsi polskiej autor zaczyna od wykazania niemożliwości pełnego wykorzystania zdobyczy techniki w gospodarce indywidualnej. Wykazuje, że nierozsądne byłoby, gdyby każde gospodarstwo, choćby nawet 10-hektarowe, posiadało własny siewnik, młocarnię, a tym bardziej traktor. Maszyny te mogłyby być bowiem wykorzystane tylko w ciągu kilku

dni w roku. Autor stwierdza, że nawet konie w drobnej gospodarce indywidualnej nie są w pełni wykorzystane. W warunkach gospodarki zespołowej większość koni mogłaby być zastąpiona przez traktory, a zamiast nich chłopi mogliby hodować krowy. Podając jeszcze wiele innych argumentów autor dochodzi do ogólnego wniosku, że gospodarka spółdzielcza jest bardziej racjonalna, wydajniejsza, bardziej dochodowa.

Wskazując na konieczność czynnego udziału chłopstwa pracującego w budownictwie socjalizmu przez zwiększanie wydajności gospodarstw rolnych, autor pamięta stale o materialnym zainteresowaniu chłopów w zwiększaniu produkcji. Na konkretnych przykładach pokazuje chłopu, że jego dobrze zrozumiany interes osobisty pokrywa się z interesem państwa ludowego, z interesem narodu.

Przeciwstawiając obecne warunki życia chłopów pracujących warunkom, w jakich żyli oni w Polsce przedwojennej, autor posługuje się nieodpartymi dowodami. W tym celu wykorzystuje wydane przed wojną Pamiętniki chłopów, w których chłopi opisują nędzę, poniżenie i zacofanie ówczesnej wsi polskiej. Przytacza również wyjątki z opublikowanych przed wojną sprawozdań kasy Stefczyka, z których widać metody ograbiania chłopów za pomocą lichwy przez wyzyskiwaczy wiejskich i banki. Cytowanie pamiętników pisanych przez samych chłopów i oficjalnych dokumentów przedwojennych ma ogromną siłę przekonywającą i daje nieodparte świadectwo wielkich zmian, jakie zaszły w życiu chłopstwa pracującego. Tego rodzaju argumentacja pobudza do myślenia, do wspomnień, do właściwszej oceny obecnego położenia wsi polskiej.

Autor z pasją rozprawia się z bredniami i kłamstwami rozsiewanymi przez wroga. Równocześnie wydobywa i śmiało przedstawia sprawy, które u wielu chłopów budzą jeszcze wątpliwości. I w tej dziedzinie posługuje się ciekawą metodą. Wątpliwości nurtujące chłopów formułuje w pytaniach, jak np. „Czy dobra, wydajna gospodarka rolna może być tylko w spółdzielni?", „Czy nie mogą gospodarzyć jak dotąd w pojedynkę?", „Dlaczego zmieniać stare zwyczaje?" Zarówno na te, jak i na podobne pytania autor odpowiada trafnie, przekonywająco, z dużym zrozumieniem i życzliwością dla chłopa.

Bardzo istotną cechą podręcznika jest to, że autor apeluje nie tylko do rozumu, ale również do uczuć czytelników. Opowiadając np. o odzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 r. dzięki Rewolucji Październikowej, o walkach ludu polskiego natchnionego tą rewolucją, o okrucieństwach stosowanych wobec chłopów przez państwo kapitalistów i obszarników, autor mówi: „Narodziło się ono (państwo burżuazyjne — przyp. red.) wśród jęków polskich chłopów, bitych na rozkaz Piłsudskiego kijami, wśród płaczu żon i matek nad trupami swych pomordowanych mężów i synów. Narodziło się przy brzęku kajdan, w które zaczęto od pierwszych dni zakuwać tych, co żądali ziemi dla chłopów" (str. 18).

W całym podręczniku brzmi ten ton miłości do ludu polskiego, ton dumy z jego zwycięstw i osiągnięć, a jednocześnie ton nienawiści, gdy mowa o jego wrogach.

Jest niewątpliwą zasługą autora, że bardzo trudne nawet zagadnienia potrafił, uwzględniając poziom słuchaczy, omówić w sposób bardzo przystępny i obrazowy.

Tak np. przy wyjaśnianiu, co to jest „partia nowego typu", tow. Tepicht przypomina dawne czasy oraz dawne partie i stawia pytanie: „Kiedy chłop widywał posłów i działaczy tych partii? W czasie wyborów, gdy zjeżdżali się —

jak na jarmark — by obiecywać wszystko, czego tylko robotnicza i chłopska dusza zapragnie, i łowić ich głosy, potrzebne im do zdobycia mandatów poselskich.

A co słyszał chłop czy robotnik z ust tych panów? Panowie ci potrafili na wiecu ludzi rozczulić albo ubawić swoimi kłótniami — nie gorzej od kuglarzy jarmarcznych. Potrafili wygrażać i pomstować na fabrykantów, na obszarników, na księży itd. Ale fabrykanci i obszarnicy wiedzieli, że od tych wygrażań i krzyków włos im z głowy nie spadnie. Bo na to właśnie krzyczeli ci panowie na wiecach, aby lud mógł się przy ich pomocy „wyszumieć", wyładować swój gniew i... nie wywalczyć niczego. Na to były dawne partie czy stronnictwa, ażeby odciągać masy ludowe od walki, rozpraszać ich siłę, przyzwyczajać masy ludowe do myśli, że polityka nie jest dla prostego człowieka. Dla robotnika i chłopa była kartka wyborcza, którą miał wrzucić do urny raz na pięć lat... i dalej chodzić w pańskim kieracie. Partie starego typu niczego więcej od niego nie żądały, nie uczyły go, jak kontrolować ludzi wybranych przez siebie, jak walczyć i zwyciężać swoich wrogów. Im kto bardziej potrafił grzmieć na wiecach, tym większe miał w owych partiach znaczenie" (str. 309).

W zestawieniu z tym okresem dawnych partii autor umiejętnie pokazuje zasadniczą odmienność partii typu leninowskiego, partii walki o władzę dla ludu i o zbudowanie socjalizmu.

Na szczególne podkreślenie zasługuje język, jakim autor posługuje się w podręczniku. Wszystkie tematy są omówione w sposób prosty i bardzo popularny, a zarazem napisane piękną i czystą polszczyzną. Autor potrafił połączyć naukowe wyjaśnienie omawianych zagadnień z lekką formą wykładu. Zatroszczył się również o to, aby objaśnić znaczenie trudniejszych słów, wyrażeń oraz skrótów, o czym nieraz zapomina się w naszych podręcznikach.

O przyswojeniu materiału, wzbogaceniu go przykładami z danego środowiska decyduje postawa i przygotowanie wykładowcy, umiejętne kierowanie przezeń dyskusją. I o tym nie zapomniał autor podręcznika. Wnioski umieszczone na końcu każdego rozdziału podpowiadają wykładowcy i słuchaczowi, co w danym temacie jest najważniejsze. Pomaga to właściwie pokierować dyskusją.

Mimo wszystkich zalet i dużej wartości podręcznik posiada jednak usterki i braki, które w nowym wydaniu należałoby usunąć.

Problematyka socjalistycznej przebudowy wsi powinna być sprawą szczególnej troski szkolenia partyjnego na wsi, bowiem chłopom należy głęboko i wszechstronnie wyjaśnić, jaka droga prowadzi do rozwoju wsi, do zwycięstwa socjalizmu w mieście i na wsi. Wydaje się więc, że słuszne byłoby rozszerzyć temat dotyczący socjalistycznej przebudowy wsi, aby omówić jeszcze niektóre zagadnienia nie dość dobrze rozumiane przez chłopów, a często nawet przez spółdzielców, jak np.: własność ziemi w spółdzielni, dniówka obrachunkowa i normy pracy, ograniczoność rozwoju gospodarstw indywidualnych mimo wydatnej pomocy państwa itp.

Ujemną stroną zajęć o spółdzielczości produkcyjnej jest to, że autor ograniczył się do podania przykładów dobrze pracujących spółdzielni produkcyjnych. Wiadomo, że w tej dziedzinie mamy niemało jeszcze trudności. Sporo jest spółdzielni produkcyjnych słabych, źle pracujących, które dalekie są jeszcze od wzoru socjalistycznego gospodarowania. Należałoby więc mówić również o tych słabych spółdzielniach, gdyż uwypuklenie samych tylko osiągnięć,

a przemilczenie trudności oraz walki toczącej się w łonie spółdzielni nie bardzo przekonuje uczestników szkolenia.

Stanowczo w zbyt małym stopniu uwzględniono w podręczniku sprawę stosunku obywatela do własności społecznej. Mówi się o tym, co prawda, w zajęciu przeznaczonym dla kursów w PGR, co jest słuszne i potrzebne. Zagadnienie to należałoby jednak omówić na szerszej płaszczyźnie. Należałoby też szerzej omówić samo pojęcie własności społecznej, gdyż jest ono ciągle jeszcze nie w pełni rozumiane.

W nowym wydaniu więcej miejsca należałoby poświęcić radom narodowym, zwłaszcza gromadzkim radom, tym najbliższym wsi organom, poprzez które lud sprawuje władzę państwową. Zajęcie na ten temat powinno wyjaśnić uczestnikom szkolenia, w jaki sposób obywatele biorą udział w rządzeniu państwem za pośrednictwem wybranych przez siebie przedstawicieli.

Błędem rozdziałów o sytuacji międzynarodowej, które należą w ogóle do najsłabszych w podręczniku, jest to, że autor niemal wcale nie pokazuje walki klasy robotniczej i mas chłopskich, że ledwie wspomina o partiach komunistycznych i ich bohaterskiej działalności. Ograniczenie się do przykładów pojedynczych bohaterów (Rosenbergowie, Martin) nie daje oczywiście obrazu siły i rozmachu tych walk. A przecież jest rzeczą szczególnie ważną, by chłopi — członkowie partii uświadomili sobie w pełni, że klasa robotnicza, że partie komunistyczne i robotnicze przewodzą bohaterskim walkom mas pracujących w krajach rządzonych przez imperialistów.

Pożądane byłoby, aby podręcznik zawierał fotografie przywódców ruchu robotniczego i chłopskiego, wykresy, rysunki, wskazówki bibliograficzne do poszczególnych tematów, obejmujące również pozycje z literatury pięknej.

Parę słów o mapach załączonych do podręcznika. Sądzimy, że należałoby zamieścić w książce mapę polityczną Europy z wyraźnie uwidocznionymi krajami demokracji ludowej, dokładniejszą mapę Polski, ZSRR, Azji.

Załączona mapa polityczna jest zła: brak jest skali, siatki geograficznej, a granice polityczne zaznaczone są nadzwyczaj niedbale i fałszywie. Należałoby załączyć mapę świata w postaci 2 półkul.

Podręcznik oceniany jest przez uczestników szkolenia, wykładowców i agitatorów, jako cenna pozycja w propagowaniu polityki partii na wsi.

Lucjan Brzeziński

SYGNAŁY

SŁUSZNIE I JASNO ORIENTOWAĆ!

Kukurydza jest dla większości rolników naszego kraju rośliną nową. W roku bieżącym rozszerzamy powierzchnię jej uprawy, a perspektywy rozwoju są zakreślone znacznie szerzej. Upowszechnianie kukurydzy musi stać się obowiązkiem działaczy politycznych i gospodarczych.

Przeglądając wydane u nas w ciągu ostatnich 8—10 miesięcy publikacje, artykuły, broszury o uprawie kukurydzy, stwierdzamy brak w nich jasno wytkniętego kierunku rozwoju tej uprawy, brak sprecyzowania metod agrotechnicznych, brak konkretnych zadań co do sposobu i środków pozwalających na najpełniejsze i najbardziej racjonalne użytkowanie kukurydzy.

Od dłuższego czasu możemy korzystać z doświadczenia uprawy kukurydzy w Związku Radzieckim w podobnych do naszych lub nawet trudniejszych warunkach glebowo-klimatycznych. Doświadczenie to pokazało wyraźnie, że kukurydzę można uprawiać w różnorodnych warunkach i że najbardziej pożądane jest wprowadzenie jako podstawowego kierunku uprawy odmian wysokoplennych zbieranych w stadium mleczno-woskowej dojrzałości kolb. Kukurydza w tej fazie rozwoju posiada, jak wskazują liczne doświadczenia, najwyższą wartość pokarmową, będąc jednocześnie obfitym źródłem paszy treściwej oraz soczystej. Paszę treściwą stanowią kiszone oddzielnie kolby, a soczystą silos z łodyg i liści. Ziarno kolb w fazie mleczno-woskowej posiada nie mniejszą wartość niż dojrzałe, a zielone łodygi i liście zawsze posiadają wyższą wartość niż słoma.

Produkcja kukurydzy w całym ZSRR jest nastawiona głównie na użytkowanie jej w postaci kiszonki robionej oddzielnie z kolb w fazie mleczno-woskowej dojrzałości i oddzielnie z łodyg i liści.

Czy dla nas ten kierunek uprawy również winien być głównym kierunkiem? Ponieważ w naszych warunkach wysokourodzajne średniopóźne i późne odmiany z reguły na ziarno nie dojrzewają, tym bardziej jest on szczególnie racjonalny. Zbyt mało jednak skorzystaliśmy z doświadczenia ZSRR. Nie tylko w dawniejszych publikacjach, ale nawet w tych, które ukazały się w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, zasadnicze sprawy nie zostały wydobyte, nadal propaguje się różne metody użytkowania kukurydzy jako równorzędne.

Popełniany błąd w zakresie propagandy metod użytkowania pociąga za sobą dalsze. „Obiektywistycznie“ nie licząc się z podstawowym kierunkiem agrotechniki propaguje się zarówno siew rzędowy, jak i kwadratowo-gniazdowy (mgr Jaskólski, Plon nr 4, 1955 r., mgr De Virion Plon nr 5, 1955 r.) *) Siew wczesny i siew nieco w późniejszym terminie uważa się za odpowiedni dla uprawy na kiszonki i zielonki (Przegląd Hodowlany nr 7). W tych artykułach podaje się jako właściwe ilości wysiewu 30—75 kg lub 120—150 kg ziarna na ha. Te i wiele jeszcze innych niesłusznych zaleceń agrotechnicznych (obok, zresztą, wielu słusznych w innych artykułach) dezorientują rolnika i agronoma, utrudniając zastosowanie właściwej agrotechniki do właściwego sposobu użytkowania.

*) Podobne przykłady można znaleźć we wszystkich prawie publikacjach.

A przecież doświadczenie uprawy średniopóźnych odmian kukurydzy i w Polsce (ob. Urban Paweł z Opolszczyzny) i w ZSRR uczy nas, że zarówno właściwości biologiczne tej rośliny jak i konieczność ułatwienia prac pielęgnacyjnych przy zmniejszonym nakładzie robocizny ręcznej, wymagają stosowania rozstawy 70 X 70 lub 60 X 60 cm. Przy tym sposobie na pewno nie trzeba będzie do wysiewu nawet dla bardzo gruboziarnistych odmian 120—150 kg ziarna na ha ani nawet połowy tego, a jedynie około 25—35 kg. A przecież ilość ziarna wysianego nie jest mało ważnym czynnikiem racjonalności uprawy.

Może się wydawać, że zbyt dużo piszemy o agrotechnice, ale nie ulega wątpliwości, że tylko przez nawoływanie do uprawy kukurydzy, kukurydzy nie upowszechnimy. Warunkiem rozwiązania tego ważnego zadania ekonomicznego jest wykazanie rolnikom efektu gospodarczego produkcji kukurydzy i upowszechnienie zasad jej agrotechniki i użytkowania. A stwierdzić należy, że niezrozumienie zadań w zakresie kierunków produkcji i agrotechniki tej uprawy było dotąd dość powszechne.

Wiele jeszcze można i należy zrobić dla właściwego upowszechnienia uprawy kukurydzy w kraju. Trzeba prawidłowo przedstawić metody pielęgnowania sposobem kwadratowo-gniazdowym, trzeba nauczyć rolników silosowania, przygotować gospodarstwa do sprzętu, zorganizować budowę prostych silosów. Ważną sprawą jest nasiennictwo. Doświadczenie 1954 r. uczy nas, że bez właściwej lokalizacji upraw nasiennych, bez zorganizowania sprzętu i suszenia wysoki nawet plon nasion jest w znacznym stopniu zmarnowany.

Konieczne jest również zasadnicze omawianie spraw żywienia kukurydzą. Trzeba konkretnie podać, ile i w jakich zestawach pasz należy stosować kukurydzę w każdym konkretnym wypadku, tak aby produkcyjność jednostki pokarmowej była największa, a jakość produktów najlepsza. Nie warto natomiast mówić osobno o zaletach i osobno o wadach kukurydzy, jak gdyby w gospodarce inwentarz żywiono wyłącznie kukurydzą (Przegląd Hodowlany nr 3). W związku z tym należałoby w prasie poruszać sprawę kukurydzy nie abstrakcyjnie i nie w oderwaniu od produkcji innych płodów rolnych, ale wyraźnie omawiać jej miejsce w płodozmianie, wyraźnie wskazywać, w jakiej mierze, jakie uprawy może ona zastąpić i jaki winien być stosunek uprawy kukurydzy do uprawy takich np. roślin, jak zboże pastewne, ziemniaki, rośliny strączkowe, motylkowe, korzeniowe itp.

Bez skonkretyzowania tych spraw dezorientujemy rolnika, któremu trudno z dotychczasowego sposobu omawiania zagadnień kukurydzy w literaturze rolniczej wyciągnąć właściwe wnioski. Często zaś wyciąga on wnioski fałszywe, jakoby kukurydza mogła w pełni wszystkie inne pasze zastąpić. To samo dotyczy kierunku uprawy, stosunku różnych upraw itd. Trzeba sprawą wprowadzenia kukurydzy i propagandą jej uprawy zająć się poważnie. Mniej „obiektywizmu", więcej rzeczowej informacji, więcej konkretnej pomocy dla rolnika ze strony naszej literatury rolniczej.

Upowszechnienie kukurydzy, które może szybko przyczynić się do znacznego wzrostu produkcji mięsa, mleka i innych produktów hodowlanych, powinno być przeprowadzone tak, aby wszystkie wątpliwe zagadnienia znalazły swe prawdziwe i słuszne rozwiązanie, mobilizujące rolnika do poświęcenia uprawie kukurydzy jak największej uwagi. Chcemy, aby sprawa rozszerzenia uprawy kukurydzy stała się potrzebą mas chłopskich i wypływała z ich wewnętrznego przekonania o słuszności tego postulatu partii i rządu.

LISTY I ODPOWIEDZI

Do
Redakcji „Nowych Dróg"

Na naradach z agitatorami przy omawianiu sytuacji międzynarodowej powstała rozbieżność zdań w ocenie pertraktacji radziecko-austriackich. Niektórzy towarzysze twierdzili, że Związek Radziecki poczynił szereg ustępstw wobec Austrii w stosunku do pozycji zajętej na konferencji berlińskiej, umożliwiając w ten sposób zawarcie porozumienia. Inni natomiast uważali, że to Austria ostatnio nieco uniezależniła się w swej polityce zagranicznej od państw zachodnich zawierając ze Związkiem Radzieckim korzystną dla siebie umowę. Mnie się wydaje, że przyczyn zawarcia porozumienia należy szukać w nowej sytuacji, która wytworzyła się w Europie po podpisaniu układów paryskich przez rządy państw zachodnio-europejskich. Przed Austrią stanęło widmo „Anschlussu". Proszę Redakcję o wyjaśnienie tego zagadnienia.

(—) Władysław Tomaka
Warszawa

Odpowiedź

Polityka ZSRR wobec Austrii zmierzała od samego zakończenia wojny do tego, aby kraj ten nie padł znowu ofiarą „Anschlussu" ze strony militaryzmu niemieckiego i aby nie stał się bazą sił agresji przeciwko krajom obozu pokoju.

W pierwszym tekście projektu układu z Austrią jeszcze w 1945 r. jeden z najważniejszych artykułów przewidywał, że przyszły traktat pokojowy z Niemcami będzie zawierał postanowienia dotyczące Austrii; mianowicie rząd niemiecki miał się zobowiązać do uznania suwerenności Austrii i do zrezygnowania z wszelkich wobec niej roszczeń. Artykuł ten — obok innych domagających się gwarancji przeciw Anschlussowi ze strony samej Austrii — miał służyć zabezpieczeniu niepodległości tego państwa. W ten sposób chciano zapewnić, ażeby Austria nie stała się, jak w 1938 r., przedmiotem niemieckiej agresji.

Jak wiadomo, Związek Radziecki dąży do pokojowego zjednoczenia Niemiec na zasadach demokratycznych i walczy o to na arenie międzynarodowej od wielu lat. Zjednoczenie Niemiec stanowiło również najważniejszy cel zeszłorocznej konferencji berlińskiej. Ze zjednoczonymi, demokratycznymi Niemcami ZSRR pragnie zawrzeć traktat pokojowy, do którego zostałyby również włączone zobowiązania Niemiec w sprawie suwerenności Austrii. Dlatego na konferencji berlińskiej, kiedy jeszcze toczyły się pertraktacje w sprawie zjednoczenia Niemiec, min. Mołotow wiązał sprawę traktatu państwowego z Austrią i sprawę wycofania z niej wojsk okupacyjnych ze sprawą niemiecką.

Ratyfikacja układów paryskich, remilitaryzacja Niemiec zachodnich stworzyła nową sytuację, uniemożliwiając na razie zjednoczenie Niemiec i zawarcie z nimi traktatu pokojowego. Oznaczało to dla narodu austriackiego groźbę odroczenia w nieskończoność zawarcia traktatu państwowego, a równocześnie pozostawiało kraj bez zabezpieczenia w obliczu odradzanego militaryzmu niemieckiego. W tej sytuacji rząd ZSRR wystąpił z nową konstruktywną propozycją. W swym przemówieniu na sesji Rady Najwyższej

ZSRR 8 lutego br. min. Mołotow oświadczył, że można zrezygnować z łączenia sprawy austriackiej z niemiecką, jeśli zostaną stworzone w innej postaci wystarczające gwarancje dla zapobieżenia Anschlussowi.

Gwarancje te mają zapewnić neutralność Austrii na wzór Szwajcarii. W deklaracji, która będzie ogłoszona natychmiast po ratyfikacji traktatu państwowego, rząd austriacki zobowiąże się, że nie przystąpi do żadnego paktu wojskowego i nie dopuści do zakładania na swoim terytorium żadnych baz wojskowych. Deklaracja będzie również zawierała ogólne postanowienia w sprawie gwarancji i niezależności Austrii, mających chronić ten kraj przed Anschlussem i przed atakiem z jakiejkolwiek strony. Oba rządy, rząd austriacki i rząd Związku Radzieckiego, zaproponowały, aby gwarancje niezależności i nienaruszalności Austrii zostały poręczone przez cztery wielkie mocarstwa. Powstaje nowa sytuacja Austrii, która otrzymuje niepodległość i możliwość pokojowego, demokratycznego rozwoju, pozostając państwem neutralnym i nie związanym z żadnymi blokami czy paktami wojskowymi.

Jak więc widzimy, różnica między obecnym stanowiskiem radzieckim a stanowiskiem zajętym przez min. Mołotowa podczas konferencji berlińskiej nie stanowi żadnego ustępstwa od zasadniczego i jedynie słusznego żądania, aby Austria nie była bazą niemieckiego czy amerykańskiego militaryzmu. Jest to natomiast ustępstwo od żądania drugorzędnego — od żądania łącznego rozstrzygnięcia sprawy Austrii i sprawy Niemiec — ustępstwo podyktowane nową sytuacją i niezmiennymi zasadami polityki pokojowej ZSRR. Wyciągając realne wnioski z nowej sytuacji, stworzonej przez remilitaryzację Niemiec zachodnich i niemożność zawarcia ze zjednoczonymi Niemcami układu pokojowego, polityka radziecka działa konsekwentnie w interesie pokoju w Europie, w interesie wszystkich narodów, w tym również narodu austriackiego.

Ey iść Austrii na rękę, Związek Radziecki przyznał jej zarazem szereg ułatwień w dziedzinie gospodarczej. Z własnej inicjatywy zrezygnował z niektórych uprawnień gospodarczych, przysługujących mu w jego dotychczasowej strefie okupacyjnej, a przewidzianych w pierwotnym projekcie traktatu państwowego i przyznanych przez rząd austriacki. Nie tu jest miejsce na wyliczanie tych postanowień, dotyczących żeglugi na Dunaju, przemysłu naftowego, przedsiębiorstw poniemieckich itd., o których obszernie informowała prasa codzienna. Poważne korzyści ekonomiczne, znacznie poważniejsze od tych, których domagała się sama Austria, pomogą stanąć na nogi gospodarce austriackiej.

Jeżeli chodzi o drugą sprawę poruszoną w liście, trzeba stwierdzić, że istotnie prowadząc pertraktacje z ZSRR bez udziału trzech pozostałych mocarstw okupacyjnych rząd austriacki postąpił wbrew woli państw zachodnich, przede wszystkim USA. Państwa te były przecież zupełnie wyraźnie niezadowolone z rozwiązania sprawy austriackiej.

W ujęciu przez Was zagadnienia sprostowania wymaga zdanie, że widmo Anschlussu stanęło przed Austrią dopiero teraz, po ratyfikacji układów paryskich. Istniało ono od początku, i to nie tylko dlatego, że tego rodzaju tendencje ujawniały się w Niemczech zachodnich i w niektórych kołach samej Austrii. Przyczyną tego była przede wszystkim rola, jaką Austrii wyznaczyły w swych planach koła rządzące USA. Jak wiadomo, w częściach Austrii okupowanych przez mocarstwa zachodnie powstały bazy wojskowe, lotniska itd., a w planach na przyszłość Austria odgrywała rolę ogniwa NATO, łączącego Niemcy z Włochami. Gwarancje neutralności Austrii zapobiegają nie tylko możliwości Anschlussu, ale uniemożliwiają również wykorzystanie jej jako bazy NATO.

Zawarcie traktatu państwowego z Austrią i gwarancje jej neutralności są nowym wielkim sukcesem radzieckiej polityki pokojowej, zwycięstwem idei rozstrzygania sporów międzynarodowych w drodze rokowań, zwycięstwem sprawy pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

E. W.

TREŚĆ

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Nowe drogi

6 (72)

CZERWIEC - 1955

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

6 (72)

ROK IX
CZERWIEC 1955

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 93.900. Zam. 1376. 3.VI.1955 r. B-6-5660
Podpisano do druku 17.VI.1955 r.

Sukcesy sił pokoju i socjalizmu

Jeżeli porównamy obecną sytuację międzynarodową z sytuacją sprzed paru lat, proces wzrostu i umacniania się naszego obozu, obozu socjalizmu i pokoju, wystąpi przed nami ze szczególną wyrazistością.

Ostatnie lata były wprawdzie wypełnione prowokacyjnymi i awanturniczymi wystąpieniami kół imperialistycznych, dążących ze szczególną zaciekłością do rozpalenia nowej wojny i do zdobycia panowania nad światem. Ale były to zarazem lata coraz dotkliwszych niepowodzeń i porażek obozu imperialistycznego, których przyczyną jest rosnąca siła 900-milionowego obozu socjalizmu i rosnący opór narodów, widzących w potędze naszego obozu niezawodne oparcie dla swoich dążeń niepodległościowych i pokojowych.

Imperialistyczne koła amerykańskie próbowały przekształcić Koreę w zarzewie nowej wojny światowej, ale siły agresji zostały przez bohaterski naród koreański, wsparty potężnym ramieniem swego chińskiego brata, odparte, przygwożdżone do pozycji wyjściowych i zmuszone do podpisania rozejmu. Podobna próba rozszerzenia wojny indochińskiej zakończyła się jeszcze sromotniejszą porażką. Rozejm podpisany został w Genewie przy udziale nowego mocarstwa światowego — Chińskiej Republiki Ludowej wbrew sprzeciwom i bojkotowi rządu amerykańskiego, który — znalazłszy się w izolacji — zmuszony był ustąpić i podpisać dokument pokoju.

Zupełnym fiaskiem skończyła się amerykańska polityka szantażowania świata monopolem bomby wodorowej. Ujawniony przez rząd radziecki fakt posiadania broni wodorowej przez ZSRR oraz potęga lotnictwa radzieckiego zaskoczyły wojowniczych strategów imperializmu i zadały dotkliwy cios ich złudzeniom co do skuteczności „polityki z pozycji siły".

Historyczne i nieodwracalne zmiany zaszły w Azji, gdzie wyzwolenie i rozwój Chin Ludowych rozbudziły niepowstrzymany pęd uciskanych narodów do wolności i niezawisłości. Konferencja w Bandungu pokazała zasięg i rozmach tego ruchu. Przeszło połowa ludzkości wypowiedziała się tam ustami oficjalnych przedstawicieli rządów za niezawisłością narodów i za pokojowym współistnieniem państw niezależnie od różnic w ustroju

społecznym. Ten ruch narodów Azji i Afryki uderza w same podstawy imperializmu, uderza bezpośrednio i najdotkliwiej w amerykańską politykę zmierzającą do zwiększenia napięcia międzynarodowego, do wojny najeźdźczej, do panowania nad innymi narodami.

Amerykańskie koła rządzące chełpią się, że po wieloletnich wysiłkach udało im się doprowadzić do uchwalenia i ratyfikacji układów paryskich. Ale wystarczy przyjrzeć się sytuacji w Wietnamie południowym, gdzie od miesięcy toczą się zacięte boje między wojskami Diema popieranego przez Stany Zjednoczone a wojskami sekt popieranych przez rząd francuski, wystarczy przyjrzeć się wzmożonej konkurencji między przemysłem amerykańskim a przemysłem Anglii i innych krajów Europy zachodniej na rynkach międzynarodowych, żeby stwierdzić, że ratyfikacja układów paryskich nie skonsolidowała bloku imperialistycznego i nie usunęła jego przeciwieństw. Zarazem realizacja umów paryskich — rozpoczęta odbudowa niemieckiego Wehrmachtu, dobrze znanego całej Europie z ponurych doświadczeń drugiej wojny światowej — wywołuje i wywoływać będzie coraz ostrzejszy sprzeciw narodów.

Obóz państw socjalizmu odpowiedział na ratyfkację układów paryskich — Układem Warszawskim, który zespala nasze siły we wspólnej obronie i zabezpiecza nas przed wszelką próbą zaskoczenia. Układ Warszawski, otwarty dla wszystkich państw zgadzających się z jego pokojowymi celami, pokazał światu nie tylko naszą zjednoczoną siłę i solidarność, ale również naszą wolę przełamania podziału świata na bloki, nasze dążenie do odprężenia w stosunkach międzynarodowych, naszą wiarę w możliwość pokojowego współistnienia i współpracy państw niezależnie od ich systemu społecznego.

Polityka państw obozu socjalizmu, konsekwentnie broniąca pokoju i zasady niezawisłości narodów, zyskuje coraz większe zrozumienie, coraz szersze sympatie, coraz silniejsze poparcie wśród milionów ludzi pracy fizycznej i umysłowej w krajach kapitalistycznych. Wypadki pokazały, że opinia tych milionów ludzi dobrej woli stała się potęgą, z którą zmuszeni są coraz bardziej liczyć się rządzący politycy.

Te widoczne dla wszystkich zmiany w układzie sił w świecie na korzyść obozu demokracji i pokoju stworzyły dogodne warunki dla nowej ofensywy pokojowej ZSRR o niespotykanym dotąd rozmachu, giętkości, śmiałości i skuteczności. Związek Radziecki podjął szereg zdecydowanych kroków zmierzających do rozstrzygnięcia starych sporów, do normalizacji stosunków w Europie i w świecie, do stworzenia atmosfery zaufania między państwami w celu złagodzenia napięcia międzynarodowego.

* *
*

Doniosłe znaczenie międzynarodowe zarówno z punktu widzenia interesów sił pokoju w świecie jak i ogólnych interesów ruchu robotniczego posiada wizyta delegacji radzieckiej w Jugosławii oraz wyniki przeprowadzonych tam rozmów. Kładą one kres dotychczasowym konfliktom, waśniom i wzajemnym stosunkom nieufności i tworzą warunki sprzyjające rozwojowi przyjaznej i wszechstronnej współpracy wszystkich krajów obozu socjalistycznego z Jugosławią w dziedzinie politycznej, gospodarczej, kulturalnej oraz w żywotnych zagadnieniach międzynarodowych.

Głęboka jest więź łącząca naród jugosłowiański z narodami Związku Radzieckiego. Tę starą, wielowiekową przyjaźń umocniły i utrwaliły czasy wspólnej walki przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy. W tych ciężkich latach cały naród radziecki darzył ogromną sympatią bohaterską walkę Jugosławii, a niezniszczalnym pomnikiem braterstwa broni i świadectwem pomocy, jakiej w tym najtrudniejszym okresie Związek Radziecki udzielił narodowi jugosłowiańskiemu, są liczne cmentarze, w których obok siebie spoczywają radzieccy i jugosłowiańscy żołnierze.

W okresie pierwszych lat powojennych przyjaźń i pomoc Związku Radzieckiego ułatwiła Jugosławii zabliźnić rany zadane przez okupantów — likwidację zniszczeń, uruchomienie pierwszych zakładów przemysłowych, zaoranie zdewastowanych i zrytych granatami pól. Doświadczenia radzieckiego budownictwa socjalistycznego pomogły również narodowi jugosłowiańskiemu w przekształceniu dawnych, kapitalistycznych stosunków na stosunki nowe.

W Jugosławii w wyniku rewolucji ludowej zwyciężyła władza ludowa. Dokonano zasadniczego przeobrażenia społecznego — unarodowienia przemysłu, transportu, banków i innych dziedzin gospodarki, klasa kapitalistów miejskich została wywłaszczona, a wyzyskiwacze usunięci od władzy. Dzięki temu mimo trudności, które przeżywał naród jugosłowiański w okresie konfliktów między Jugosławią a obozem socjalizmu — potrafił on obronić swoją suwerenność i niezależność od obozu imperialistycznego.

Dokonane przeobrażenia społeczne, będące nieprzemijającą zdobyczą historyczną mas ludowych Jugosławii, stanowią i dziś o społecznym charakterze tego kraju.

Jak wiadomo, w latach wojny i bezpośrednio po wojnie stosunki pomiędzy narodami ZSRR i Jugosławii, a także stosunki pomiędzy partiami obu krajów były niezwykle przyjazne. Jednakże w późniejszym okresie uległy one zakłóceniu. Towarzysz Chruszczow stwierdził, iż naród radziecki wiąże powstałe zakłócenia normalnych i przyjaznych stosunków pomiędzy ZSRR a Jugosławią ze zdradziecką i prowokatorską rolą, jaką w tej sprawie odegrali Beria, Abakumow i inni zdrajcy narodu radzieckiego, idący na rękę imperializmowi. Komu bowiem jak nie wrogom pokoju i niepodległości narodów zależało na zwaśnieniu bratnich narodów ZSRR

i Jugosławii, na przeciwstawieniu ich sobie, aby na tym zbić kapitał polityczny dla swej wrogiej wobec Związku Radzieckiego roboty.

Najbardziej istotnym niebezpieczeństwem, które ujawniło się w minionym okresie i zagrażało ludowo-socjalistycznemu kierunkowi rozwoju społecznego Jugosławii, było utracenie międzynarodowej więzi z krajami obozu socjalistycznego. W ten właśnie wyłom usiłował wcisnąć się imperializm amerykański ze szkodą zarówno dla sprawy ludowo-socjalistycznego rozwoju narodów Jugosławii, jak i dla międzynarodowych interesów klasy robotniczej oraz sprawy umocnienia pokoju.

Za jedno z najważniejszych zadań w całokształcie swej polityki uznał rząd radziecki normalizację stosunków z Jugosławią. Takie były też motywy wizyty rządowej delegacji radzieckiej z I sekretarzem KC KPZR Chruszczowem i przewodniczącym Rady Ministrów ZSRR Bułganinem na czele w Belgradzie.

„Delegacja radziecka — mówił na lotnisku w Belgradzie tow. Chruszczow — przybyła do Waszego kraju, aby wspólnie z rządową delegacją jugosłowiańską wytyczyć drogi dalszego rozwoju i utrwalenia przyjaźni oraz współpracy między naszymi narodami, rozpatrzyć nasze wspólne zadania w walce o rozkwit naszych krajów, o złagodzenie napięcia międzynarodowego i utrwalenie powszechnego pokoju i bezpieczeństwa narodów...

...W chwili obecnej, gdy osiągnięte zostały już konkretne sukcesy w normalizacji naszych stosunków, delegacja radziecka wyraża przekonanie, że rokowania, jakie mają nastąpić, doprowadzą do rozwoju i pogłębienia politycznej, gospodarczej i kulturalnej współpracy między naszymi narodami. Dla współpracy takiej istnieją wszelkie warunki — wielowiekowa ukształtowana na przestrzeni dziejów przyjaźń narodów naszych krajów, chlubne tradycje ruchu rewolucyjnego, niezbędna baza ekonomiczna i wspólnota ideałów w walce o pokojowy rozkwit i szczęście ludu pracującego".

Gorące powitanie, jakie ludność stolicy Jugosławii i innych miast Jugosławii zgotowała delegacji radzieckiej, żywe zainteresowanie społeczeństwa jugosłowiańskiego toczącymi się obradami — wszystko to świadczy dobitnie, jak wiele nadziei i pragnień wiązał naród jugosłowiański z rokowaniami.

Oto np. dziennik belgradzki „Borba" pisał: „Oczywiste jest, że poprawa stosunków między obu państwami zostanie z zadowoleniem powitana przez wszystkich, którym droga jest sprawa pokoju, albowiem nie ulega żadnej wątpliwości, iż położenie kresu nienormalnej sytuacji, jaka istniała w tej części świata, przyczyni się do ogólnej stabilizacji sytuacji na całym świecie". Zagrzebski dziennik „Wiestnik" witając przybywającą do Zagrzebia delegację radziecką pisał: „Już od pierwszego dnia, kiedyśmy się dowiedzieli, że delegacja radziecka odwiedzi nasz kraj, byliśmy prze-

konani, że ta wizyta i rozmowy, które się odbędą, odegrają pozytywną rolę. Mogą one doprowadzić do takich wyników, które przez swe znaczenie i oddziaływanie przyczynią się do złagodzenia napięcia międzynarodowego i do umocnienia pokoju w świecie".

Ileż prostej, bezpośredniej wymowy miały manifestacje ludności gromadzącej się, aby ujrzeć przejeżdżających w towarzystwie prezydenta Tito członków delegacji radzieckiej. Na uroczystą chwilę powitania — jak informowali przebywający w Belgradzie korespondenci prasy polskiej — śpieszący wprost z fabryk robotnicy przypinali sobie ordery otrzymane za walkę z hitlerowskim najeźdźcą, spontanicznie manifestowali swą radość pracownicy jugosłowiańskich urzędów państwowych i młodzież akademicka.

Rezultaty owocnych kilkudniowych rozmów znalazły wyraz w deklaracji, która stanowi jedno z najważniejszych osiągnięć polityki sił dążących do zmniejszenia napięcia w stosunkach międzynarodowych i do trwałego pokoju. Wrogość, z jaką potraktowała deklarację reakcyjna prasa świata imperialistycznego, świadczy o tym, że imperialiści i ich agentury otrzymali nowy cios, ponieważ wbrew ich wysiłkom przyjaźń i współpraca pomiędzy narodami ZSRR i Jugosławii będą się rozwijały i krzepły. O czym bowiem mówi i o czym świadczy deklaracja belgradzka?

Oto podkreśla ona na wstępie, iż punktem wyjścia rozmów belgradzkich było pragnienie przywrócenia między obu krajami przyjaznych, wyrosłych ze wspólnej walki stosunków w przeświadczeniu, iż leży to zarówno w interesie obu narodów, jak i w interesie pokoju i socjalizmu. Dla współpracy takiej istnieją dziś obiektywne warunki. Deklaracja wylicza zasady, na których winna się oprzeć ta współpraca, te same zasady, o których realizację w stosunkach między narodami Związek Radziecki walczy od lat i które są dziś podstawą jego współpracy z wieloma krajami świata.

Przede wszystkim należy tu wymienić uznanie zasady niepodzielności pokoju jako podstawy, na której oprzeć się może bezpieczeństwo zbiorowe, oraz poszanowanie suwerenności, niepodległości, terytorialnej integralności i równości. Jest to podstawa pokojowej współpracy między narodami bez względu na różnice ideologiczne lub różnice w ustroju społecznym.

Tak pojęta współpraca wyklucza również wszelką ingerencję w sprawy wewnętrzne partnera czy to natury gospodarczej, politycznej, czy ideologicznej, ponieważ — jak stwierdza deklaracja — „zagadnienia wewnętrznej struktury, zagadnienia różnicy między systemami społecznymi i różnicy między konkretnymi formami rozwoju socjalizmu są wyłączną sprawą narodów poszczególnych krajów".

Zrozumiałe jest, że dopiero w takich warunkach może nastąpić wielokrotnie postulowane przez Związek Radziecki i poruszone w deklaracji

„rozwijanie dwustronnej i międzynarodowej współpracy gospodarczej oraz usunięcie tych wszystkich czynników w dziedzinie stosunków ekonomicznych, które przeszkadzają wymianie towarów oraz hamują rozwój sił wytwórczych zarówno w świecie, jak i w obrębie gospodarki narodowej poszczególnych krajów".

Niewątpliwie tym zasadom powinna również służyć wszelka pomoc gospodarcza udzielana przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Oba rządy zgadzają się w związku z tym, iż jednym z elementów pokojowej współpracy międzynarodowej winno być „udzielanie pomocy za pośrednictwem odpowiednich organów ONZ, jak również w innych formach zgodnych z zasadami ONZ, zarówno gospodarce narodowej poszczególnych krajów, jak i rejonom słabo rozwiniętym pod względem gospodarczym, w interesie narodów tych rejonów i w interesie rozwoju gospodarki światowej". Jakże znamienny jest fakt, iż niektóre dzienniki amerykańskie odczytały ten fragment deklaracji jako potępienie znanych amerykańskich metod udzielania pomocy gospodarczej, domagając się tytułem represji natychmiastowego wstrzymania kredytów dla Jugosławii.

Treścią trzeciej grupy zasad, o których realizację konsekwentnie walczy Związek Radziecki i które znalazły wyraz w deklaracji, są postanowienia obu rządów dotyczące środków, które mogłyby przyczynić się do zmniejszenia istniejącego napięcia w stosunkach międzynarodowych i ułatwić osiągnięcie porozumienia. Deklaracja wymienia tu takie postulaty, jak zaniechanie wszelkiej formy propagandy i dezinformacji oraz wszelkiej innej działalności, wywołującej nieufność w stosunkach międzynarodowych, potępienie wszelkiej agresji i wszelkich prób politycznego i ekonomicznego nacisku, a przede wszystkim „uznanie tego, że polityka tworzenia bloków militarnych wzmaga napięcie międzynarodowe, podważa zaufanie między narodami i zwiększa niebezpieczeństwo wojny".

Kierując się tymi przesłankami, oba rządy zgadzają się co do tego, że należy poczynić dalsze kroki celem zwiększenia roli i autorytetu Organizacji Narodów Zjednoczonych. Przyczyniłoby się do tego w szczególności — jak stwierdza deklaracja — przyznanie Chińskiej Republice Ludowej przedstawicielstwa w ONZ, do którego jest ona uprawniona. Duże znaczenie miałoby również przyjęcie w poczet członków ONZ wszystkich tych krajów, które odpowiadają wymaganiom Karty NZ.

Rząd jugosłowiański zgadza się z rządem ZSRR, iż wszystkie narody powinny podjąć nowe wysiłki w celu osiągnięcia pozytywnych wyników i porozumienia w tak żywotnych dla pokoju świata sprawach, jak redukcja i ograniczenie zbrojeń oraz zakaz broni atomowej, stworzenie powszechnego systemu bezpieczeństwa zbiorowego, włączając w to system bezpie-

czeństwa zbiorowego w Europie, oparty na odpowiednim układzie, pokojowe wykorzystanie energii atomowej.

Dzięki tego rodzaju wysiłkom — podkreślają w deklaracji oba rządy — powstałaby atmosfera, która jednocześnie umożliwiłaby rozwiązanie w drodze pokojowej takich naglących problemów pierwszorzędnej wagi, jak uzgodnione uregulowanie problemu niemieckiego na demokratycznej zasadzie, odpowiadające życzeniom i interesom narodu niemieckiego, jak również interesom bezpieczeństwa powszechnego, oraz zaspokojenie uzasadnionych praw Chińskiej Republiki Ludowej do Taiwanu. Oba rządy witają również z zadowoleniem wyniki konferencji w Bandungu jako poparcie wysiłków narodów Azji i Afryki w kierunku umocnienia ich niezależności politycznej i gospodarczej, jako doniosły wkład do rozwoju współpracy międzynarodowej, a tym samym do walki o pokój na całym świecie.

Oba rządy, ożywione pragnieniem pokoju, normalizacji i zacieśnienia swych wzajemnych stosunków, znalazły drogę porozumienia zarówno na płaszczyźnie współpracy między sobą, jak i w skali międzynarodowej. Dlatego też w trzeciej swej części deklaracja przewiduje szereg konkretnych środków, jakie rządy ZSRR i Jugosławii postanowiły podjąć, aby współpraca ta dała jak najlepsze wyniki we wszystkich dziedzinach interesujących oba kraje.

Deklaracja wymienia tu takie postanowienia, jak zacieśnienie więzów gospodarczych i pogłębienie współpracy ekonomicznej. W tym celu oba rządy zgodziły się przystąpić do zawarcia niezbędnych układów regulujących i ułatwiających rozwój stosunków w tych dziedzinach.

Następnie deklaracja przewiduje rozszerzenie stosunków kulturalnych między obu krajami, przywiązując szczególną wagę do ścisłego i obiektywnego informowania opinii publicznej o rozwoju tych stosunków. Z tego względu oba rządy uważają za konieczne podpisanie konwencji w sprawie służby informacyjnej w duchu uchwał ONZ opartej na zasadzie wzajemności. Popierając zalecenia ONZ w sprawie współdziałania wszystkich krajów w dziedzinie stosowania energii atomowej do celów pokojowych oba rządy postanowiły i w tym celu nawiązać wzajemną współpracę.

Dalej deklaracja mówi o konieczności zawarcia układu dotyczącego problemów obywatelstwa w celu repatriowania obywateli jednej strony zamieszkujących na terytorium drugiej. Układ taki powinien być oparty na respektowaniu zasad humanitarnych, jak również na powszechnie uznanej zasadzie nieskrępowanej decyzji zainteresowanych osób.

Wreszcie deklaracja stwierdza: „W duchu pokojowych zasad sprecyzowanych w niniejszej Deklaracji oraz w celu umożliwienia narodom obu krajów lepszego poznania się i osiągnięcia lepszego zrozumienia wzajemnego, oba Rządy zgodziły się popierać i ułatwiać współpracę między organizacja-

mi społecznymi obu krajów w drodze nawiązywania kontaktów, wymiany socjalistycznych doświadczeń oraz nieskrępowanej wymiany poglądów.

Oba rządy postanowiły zgodnie podejmować maksymalne wysiłki w celu wykonania zadań i postanowień, ustalonych w niniejszej deklaracji, w imię dalszego rozwoju wzajemnych stosunków oraz rozszerzenia współpracy międzynarodowej i umocnienia pokoju na świecie".

Zacieśnienie przyjaznych stosunków między Jugosławią a ZSRR i krajami demokracji ludowej uniemożliwi siłom imperialistycznym wygrywanie — jak to dotąd czyniły — nieporozumień między Jugosławą a krajami obozu socjalizmu.

W procesie jak najbardziej życzliwego wzajemnego zbliżenia, w atmosferze szczerego zaufania będą się pogłębiać stosunki wszechstronnej współpracy między Jugosławią a krajami socjalizmu zarówno w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej, jak i polityczno-ideologicznej. Sprzyja temu zasada, sformułowana w deklaracji radziecko-jugosłowiańskiej, że sprawy ustroju wewnętrznego, różnice w systemie społecznym i różnice w konkretnych formach rozwoju socjalizmu są sprawą narodów poszczególnych krajów. Na tej zasadzie swobodna wymiana doświadczeń oraz oddziaływanie ideologiczne w ramach uznanych wzajemnie stosunków i swobodnej, przyjacielskiej dyskusji służyć będą niewątpliwie wspólnej sprawie.

Najżywotniejsze interesy międzynarodowego ruchu robotniczego, interesy pokoju i socjalizmu wymagają, by gruntownie i ostatecznie przezwyciężona została nieufność, jaka dotąd istniała.

Marksizm-leninizm głosi, że ideologia nie może być komukolwiek narzucona z zewnątrz. Dotyczy to polityki partii leninowskiej w sprawach wewnętrznych każdego kraju, jak również w stosunkach międzynarodowych. Marksizm-leninizm uznaje możliwość różnych form i metod rewolucyjnego zdobycia władzy przez masy pracujące oraz budownictwa socjalistycznego. Ale niewzruszoną zasadą, którą wyznajemy, jest konieczność obalenia panowania kapitału, zdobycia władzy przez lud pracujący, ustanowienia dyktatury proletariatu, wywłaszczenia wyzyskiwaczy i uspołecznienia środków produkcji. Najcenniejszą zdobyczą ruchu robotniczego, podstawą jego siły i rękojmią jego ostatecznego zwycięstwa jest rosnące wciąż w świadomości mas całego świata poczucie internacjonalizmu proletariackiego, jest zwycięski pochód idei leninizmu.

Doświadczenia minionego dziesięciolecia naszego budownictwa socjalistycznego są nowym i wymownym potwierdzeniem leninowskiej idei, że formy i metody przewrotu społecznego oraz budownictwa socjalistycznego mogą być różnorodne, uwarunkowane konkretnymi stosunkami danego kraju, ale ich istotny sens społeczno-polityczny jest jeden i ten sam — dyktatura proletariatu.

Doświadczenie historyczne uczy, że podstawowym probierzem internacjonalizmu jest serdeczna współpraca ze wszystkimi siłami postępu na świecie, a przede wszystkim mocna i serdeczna więź ze Związkiem Radzieckim, który odgrywa przodującą rolę w całokształcie rewolucyjnych przeobrażeń, którego olbrzymie osiągnięcia i doświadczenia w budownictwie socjalizmu wywierały i wywierają ogromny wpływ na przeobrażenia dokonujące się w całym świecie.

* *
*

Zrozumiałe jest, że osiągnięte w Belgradzie porozumienie odbiło się głośnym echem na całym świecie, zarówno w krajach Europy, jak w Azji i Afryce. Zrozumiałe jest też szczególne znaczenie, jakie posiada deklaracja dla międzynarodowego ruchu robotniczego. „Nie wolno nie zaznaczyć i tego — pisała „Prawda" w dniu 3 czerwca br. — jak olbrzymie znaczenie ma rozszerzenie i utrwalenie radziecko-jugosłowiańskiej współpracy dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego. Normalizacja stosunków między ZSRR i Federacyjną Ludową Republiką Jugosławii odpowiada interesom klasy robotniczej wszystkich krajów".

Rzecz prosta, iż poza krajami bezpośrednio zainteresowanymi, tj. Związkiem Radzieckim i Jugosławią, deklaracja belgradzka i fakt porozumienia radziecko-jugosłowiańskiego spotkały się ze szczególnie gorącym przyjęciem wśród pozostałych narodów naszego wielkiego obozu, w tym przede wszystkim wśród narodów sąsiadujących z Jugosławią. Nie ulega bowiem wątpliwości, że właśnie te narody zainteresowane są jak najżywotniej w przywróceniu dobrosąsiedzkich stosunków z Jugosławią.

Tak więc np. przemawiając w tej sprawie na III nadzwyczajnej sesji Zgromadzenia Ludowego przewodniczący Rady Ministrów Bułgarskiej Republiki Wyłko Czerwenkow oświadczył m. in., że rząd i naród bułgarski witają spotkanie radzieckich przywódców z jugosłowiańskimi przywódcami w Belgradzie. Spotkanie to służy sprawie pokoju na całym świecie i na Bałkanach. Podkreślił znaczenie tego spotkania między przedstawicielami Związku Radzieckiego i Jugosławii na najwyższym szczeblu dla dalszej poprawy wzajemnych stosunków między Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej a Federacyjną Ludową Republiką Jugosławii, w szczególności zaś między Bułgarią a Jugosławią, między narodem bułgarskim a bratnimi jugosłowiańskimi narodami.

Analogiczne oświadczenia złożyli również sekretarz KC Albańskiej Partii Pracy Enver Hodża na nadzwyczajnej sesji Zgromadzenia Ludowego Albanii, przewodniczący Rady Ministrów Ludowej Republiki Rumunii

Gheorghe Gheorghiu Dej na sesji Wielkiego Zgromadzenia Rumunii oraz minister spraw zagranicznych Węgier Janos Boldoczki na wielkim wiecu w Budapeszcie. O znaczeniu belgradzkiego porozumienia dla wszystkich krajów socjalizmu i demokracji mówił również w drodze powrotnej do kraju towarzysz Chruszczow na wielkim wiecu w Bukareszcie z udziałem przywódców partii i rządów Rumunii, Węgier i Czechosłowacji. Wyraził on zarazem przekonanie, że wyniki radziecko-jugosłowiańskich rokowań zgodne są z interesami pokoju i socjalizmu i zaaprobowane zostaną przez wszystkie kraje wielkiego 900-milionowego obozu.

Potężna manifestacja ludności na placu Zwycięstwa w Bukareszcie na powitanie delegacji radzieckiej jest wymownym potwierdzeniem niezłomnej jedności ideologicznej i moralno-politycznej obozu socjalizmu, potwierdzeniem szczerej dążności naszego obozu do przywrócenia w stosunkach z Jugosławią wszechstronnej współpracy i przyjaźni.

Również naród polski, związany z bratnimi narodami Jugosławii podobieństwem losów w przeszłości, pełen podziwu dla ich bohaterskiej walki z hitlerowskim okupantem, powitał deklarację belgradzką z radością, widząc w niej drogę do umocnienia i rozwoju więzów przyjaźni.

Stanowisko naszego narodu i rządu wobec deklaracji belgradzkiej znalazło wyraz w wywiadzie, udzielonym przez tow. Józefa Cyrankiewicza w dniu 11 bm. korespondentowi dziennika „Prawda". Przypominając żywe historyczne tradycje przyjaźni między narodem polskim i narodami Jugosławii, tow. Cyrankiewicz mówił o znaczeniu tego układu dla walki o odprężenie w sytuacji międzynarodowej, podkreślając, iż deklaracja belgradzka jest jeszcze jednym przykładem ciągle twórczej polityki Komunistycznej Partii ZSRR i rządu radzieckiego realizującego leninowskie zasady współpracy między narodami. Tow. Cyrankiewicz tak scharakteryzował znaczenie deklaracji dla rozwoju dalszych stosunków między Polską a Jugosławią:

„Naród polski jest żywo zainteresowany w realizacji tych możliwości, które wyrastają dla rozwoju i pogłębienia naszych wzajemnych stosunków z Jugosławią.

Rząd polski ze swej strony podjął już kroki w kierunku normalizacji stosunków polsko-jugosłowiańskich oraz stworzenia atmosfery przyjaźni i współpracy między obu krajami. Polskie masy pracujące wysiłki te całkowicie popierają.

Członkowie naszej partii, naszych organizacji zawodowych, społecznych i kulturalnych powitali z zadowoleniem zamiar popierania i ułatwiania współpracy między organizacjami społecznymi ZSRR i Jugosławii w drodze nawiązywania kontaktów, nieskrępowanej wymiany poglądów oraz socjalistycznych doświadczeń i ze swej strony poczynią wysiłki, by między

Polską a Jugosławią rozwijała się współpraca korzystna dla dobra naszych narodów, dla dobra sprawy pokoju i współżycia między narodami".

Takie jest zarówno szczególne, w stosunkach między zainteresowanymi narodami, jak i ogólne, międzynarodowe znaczenie deklaracji belgradzkiej. Słusznie też dziennik jugosłowiański „Borba" pisał: „Rezultaty jugosłowiańsko-radzieckich rokowań są na tyle pozytywne pod kątem sytuacji międzynarodowej i stosunków międzypaństwowych Jugosławii i ZSRR, iż trudno sobie wyobrazić, aby ktokolwiek na świecie, rzeczywiście dążący do pokoju, mógł wystąpić przeciwko tym rezultatom".

* * *

Wzmożona działalność obozu socjalizmu w celu pokrzyżowania imperialistycznych planów wojennych i umocnienia pokoju znalazła w ostatnich tygodniach wyraz w szeregu konstruktywnych posunięć rządu ZSRR, które skupiły na sobie uwagę całego świata. Takim śmiałym posunięciem było podjęcie uwieńczonej powodzeniem inicjatywy zawarcia austriackiego traktatu państwowego. Podstawą tego traktatu było porozumienie osiągnięte w czasie rozmów między delegacją Austrii a rządem radzieckim w Moskwie. Austria otrzymała pełną suwerenność.

Zaciągnięte przez rząd austriacki zobowiązania, że Austria zachowa całkowitą neutralność, nie będzie uczestniczyć w żadnych sojuszach wojskowych i nie dopuści do tworzenia na swoim terytorium obcych baz wojskowych, wykluczają możliwość przekształcenia jej w bazę sił agresywnych. Traktat ten odpowiada w pełni zarówno interesom narodu austriackiego, jak i interesom pokoju w Europie.

Głęboki oddźwięk w Polsce i w całej Europie wywołała nota rządu Związku Radzieckiego do rządu Niemieckiej Republiki Federalnej. Związek Radziecki połączony więzami trwałej przyjaźni z Niemiecką Republiką Demokratyczną proponuje Niemieckiej Republice Federalnej nawiązanie normalnych stosunków dyplomatycznych, ekonomicznych oraz kulturalnych i dla omówienia tej sprawy zaprasza do Moskwy kanclerza Adenauera oraz innych delegatów wyznaczonych przez rząd NRF.

Dla każdego Polaka jest rzeczą jasną, że normalne i dobre stosunki między narodem niemieckim a narodem radzieckim stanowią decydujący warunek bezpieczeństwa dla wszystkich sąsiadów Niemiec, decydujący warunek zachowania pokoju w Europie. Związek Radziecki w swojej nocie zwrócił uwagę rządu Niemieckiej Republiki Federalnej na to, że określone agresywne koła niektórych państw planują przeciwstawienie Niemiec zachodnich Związkowi Radzieckiemu. Plany te mogłyby doprowadzić do nowej wojny, która dla Niemiec oznaczałaby zupełną katastrofę. Planom tym przeciwstawia się zdecydowanie polityka Związku Radzieckiego

i wszystkich krajów obozu demokratycznego. Nasze kraje zainteresowane są najgłębiej w tym, żeby naród niemiecki rozwijał się drogą pokojową, we współpracy ze wszystkimi narodami, na zasadach równouprawnienia i wzajemnego zaufania. Unormowanie stosunków między Niemiecką Republiką Federalną a Związkiem Radzieckim sprzyjać będzie wejściu narodu niemieckiego na tę drogę, na drogę pokojowego rozwoju. Zapoczątkuje ono unormowanie stosunków między NRF a Polską i innymi krajami Europy wschodniej, usunie jeszcze jedną pozostałość wojny światowej i sprzyjać będzie sprawie zjednoczenia całych Niemiec na zasadach demokratycznych i pokojowych.

Nie ma potrzeby podkreślać, jak gorąco naród polski popiera wszystkie posunięcia zmierzające w tym kierunku. Naród nasz głęboko nienawidzi militaryzmu i wojny i dlatego z całą stanowczością walczy o pokrzyżowanie agresywnych planów odwetowców w Niemczech Zachodnich. Ale naród nasz nie żywi uczucia zemsty do narodu niemieckiego. Naród nasz żyje w przyjaznych i pełnych zaufania stosunkach z Niemiecką Republiką Demokratyczną i wierzy niezachwianie, że naród niemiecki wybierze drogę pokoju oraz współpracy międzynarodowej, a nie drogę wojny, na którą pchają go koła imperialistyczne. Naród nasz jest przekonany, że na tej drodze nastąpi ustanowienie i umocnienie dobrych stosunków między Polską i Niemcami, a nietykalna granica na Odrze i Nysie stanie się trwałą granicą przyjaźni i pokoju.

Wszystkie te posunięcia radzieckie posiadają doniosłe znaczenie międzynarodowe, gdyż krzyżują plany wojenne sił agresywnych, sprzyjają rozładowaniu napięcia w stosunkach między państwami i wskazują realną drogę porozumienia w interesie wszystkich narodów, w interesie powszechnego pokoju.

Temu samemu celowi służą radzieckie propozycje w sprawie rozbrojenia. Stanowią one rozwinięty program stopniowej redukcji zbrojeń i zakazu broni atomowej oraz uwzględniają wymagania bezpieczeństwa wszystkich państw. Narody całego świata powitały z zadowoleniem radziecki projekt rozbrojenia, gdyż jego urzeczywistnienie wprowadziłoby atmosferę zaufania między państwami, pozwoliłoby zmniejszać stopniowo ciężary zbrojeń i zastosować przełomowe odkrycia naukowe do celów pokojowego rozwoju.

Powszechne jest obecnie wołanie narodów o porozumienie, o rozstrzygnięcie spornych kwestii w drodze bezpośrednich rokowań wielkich mocarstw. Wyrazem coraz potężniejszego ruchu pokoju w całym świecie jest zbliżający się wielki Kongres Pokoju w Helsinkach.

W tych warunkach rząd Stanów Zjednoczonych, który do niedawna odrzucał wszelką myśl o spotkaniu czterech mocarstw, zmuszony był zmienić stanowisko i zaproponować takie spotkanie na najwyższym szczeblu. Kon-

ferencja czterech mocarstw, na którą Związek Radziecki wyraził zgodę, rozpocznie się 18 lipca w Genewie.

Ale rządzące koła amerykańskie czynią już teraz wysiłki dla storpedowania konferencji. Usiłują one uniknąć postawienia na porządku dziennym rzeczywistych problemów, które oczekują rozwiązania, a starają się przemycić problemy fałszywe, o charakterze wyraźnie prowokacyjnym, jak sprawa systemu społecznego krajów demokracji ludowej itp.

Jest rzeczą oczywistą, że Związek Radziecki nie zamierza dopuścić do dyskusji nad ustrojem krajów, które wyzwoliły się spod jarzma kapitalizmu, gdyż polityka radziecka wychodzi z założenia, że ustrój społeczny jest wewnętrzną sprawą każdego narodu.

Narzucanie przyszłej konferencji genewskiej fałszywych i nie istniejących problemów jest wyraźną próbą odwrócenia uwagi od prawdziwych problemów międzynarodowych, takich jak redukcja zbrojeń i zakaz broni atomowej, utworzenie systemu bezpieczeństwa w Europie, zapewnienie pokoju i bezpieczeństwa w Azji i na Dalekim Wschodzie, przywrócenie Chińskiej Republice Ludowej należnych jej praw w ONZ itd.

Już obecnie podejmowane przez amerykańskie koła agresywne wysiłki, by nie dopuścić do porozumienia w Genewie i do złagodzenia napięcia międzynarodowego, świadczą o tym, że koła te nie zrezygnowały ze swoich awanturniczych planów. Tym donioślejsze znaczenie ma czujność i aktywność wszystkich sił zainteresowanych w utrzymaniu oraz umocnieniu pokoju.

Obóz demokracji i pokoju jest silniejszy niż kiedykolwiek. Nasza konsekwentna polityka pokoju i współpracy między narodami przysparza naszemu obozowi ogromnego autorytetu międzynarodowego. Nie może ulegać wątpliwości, że wola narodów, wola porozumienia i pokoju wsparta potęgą i konstruktywną polityką obozu socjalizmu potrafi przełamać zapory stawiane przez siły imperializmu i pokrzyżować ich agresywne plany.

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI

O aktualnych dyskusjach literackich

Uchwały III Plenum odnoszą się również do pracy na froncie kulturalnym. Głównym naszym zadaniem jest dobić się pełnej ich realizacji. III Plenum z całą ostrością uwydatniło konieczność dalszego zacieśnienia więzi z masami. To zadanie oznacza wzmocnienie oddziaływania ideowego na masy. Dlatego też nakazem III Plenum jest walka o aktywną postawę ideową twórców. Ta prawda nie zawsze była i jest rozumiana.

Po III Plenum obserwujemy przejawy istotnego wzmożenia życia ideologicznego środowisk twórczych. Okres miniony przyniósł falę dyskusji i poszukiwań. Ostrze krytyki tych sporów w środowiskach artystycznych skierowane zostało przeciw tym błędom, które hamowały rozwój naszej sztuki, hamowały inicjatywę twórców, przeszkadzały pogłębianiu się kierownictwa ideowo-politycznego w dziedzinie literatury i sztuki. Spory te jednak w wielu wypadkach doprowadziły do wypaczeń dyskusji krytycznej pod naciskiem obcych wpływów ideowych.

Atmosfera dyskusji przyniosła bardziej krytyczną ocenę, ujawniła dotąd utajone konflikty.

Jeśli ta atmosfera ostrych sporów przyczyni się do wzmocnienia ideowości naszego środowiska twórczego, powinna w rezultacie przynieść także więcej dzieł cennych, skuteczniej wychowujących, prawdziwszych, potrzebnych nowym ludziom w Polsce.

Nie wolno nam w tym sensie nie wykorzystać fali ożywienia ideowego, sporów teoretycznych, niepokojów twórczych.

Pragnę poruszyć tylko wybrane zagadnienia, raczej przykładowo, aktualna bowiem sytuacja kulturalna to zawiły splot bardzo wielu problemów. Trudno byłoby wyczerpać je systematycznie. Wystarczy jednak skupić się na wybranych, jak sądzę, najważniejszych.

I. CO NAM PRZESZKADZAŁO

Największym błędem naszej polityki kulturalnej było dość często występujące zamienianie koniecznego i trudnego kierowania partyjnego, kierowania ideowo-politycznego rozwojem kultury przez łatwe i wulgarne *komenderowanie*.

Wyrazem tego komenderowania były np. nasze uproszczone, recepturowe teorie estetyczne, a w związku z tym i uproszczone kryteria ocen. Mierzyło się u nas tą zbyt sztywną i krótką miarą choćby niektóre satyry Gałczyńskiego, posługujące się nonsensownym dowcipem. Przy ciasnym

rozumieniu realizmu socjalistycznego, przy posługiwaniu się oderwanymi od praktyki literackiej i jej aktualnej walki ideowo-politycznej regułami estetycznymi satyry te wydawały się niektórym obce nowej, realistycznej, służącej budownictwu socjalistycznemu literaturze. A przecież spełniały one w sposób oczywisty pozytywną rolę polityczną i wychowawczą i przez swój kierunek krytyki, i przez swą doskonałość artystyczną, potęgującą siłę wyrazu ideowego drwiny i śmiechu poety. Dziś wydajemy je w formie książkowej, pewni, że nie zawiodą artystycznie i ideowo. Ale szkodliwa ciasnota naszych kryteriów spowodowała, że spóźniamy się o parę lat. Nie chcę, by ten przykład był źle zrozumiany. Decyzje administracyjne nie są jedyną formą komenderowania. Chodzi o wszelkie ograniczanie inicjatywy twórczej. O sprowadzanie twórczości do roli rzemiosła, robienia butów czy sprzętów. Takie postępowanie hamowało rozwój sztuki, często zmierzało obiektywnie do ograniczenia jej wielostronnej roli społecznej do wąsko pojętych funkcji propagandowych. Uczestnictwo w boju propagandy ideowej, a nawet w potyczkach agitacyjnych jest dobrym prawem i cechą charakterystyczną wszelkiej sztuki, także czy zwłaszcza wielkiej, jak uczy pisarstwo Krasickiego i Woltera, Mickiewicza i Puszkina, Żeromskiego i Gorkiego. Dla sztuki społeczeństwa socjalistycznego to nawet sprawa świadomych zadań sztuki. Ale nie wolno tej ostatniej płasko ograniczać do tych funkcji. Jest bowiem bogatsza, powinna służyć wielu, zwłaszcza swoistym potrzebom pełnego człowieka. W naszych warunkach konieczne jest współgranie tych różnych funkcji sztuki. Jedne nie powinny ograniczać lub wypierać drugich.

Swoiste, szczególnie silne oddziaływanie artystyczne jest potrzebne do pełnej realizacji zadań propagandowych. I odwrotnie, propaganda to uczestnictwo w konkretnej walce ideowej o postęp, a to dopiero nadaje sens i ludzki wyraz pomysłom artystycznym, grze wyobraźni.

Nie zawsze docenialiśmy należycie inicjatywę i odkrywczość samych twórców. Występowały czasem fakty zahukiwania twórców sztuki przez prawodawców estetyki. Szkodziło asekuranctwo, oportunizm, biurokratyzm instytucji upowszechniających rezultaty twórczej pracy.

Zjawiska te nie były regułą, ale przecież występowały. Te błędy nie zostały do końca przezwyciężone.

Trzeba to stale mieć na uwadze. Nie urzeczywistnimy bowiem w naszym życiu kulturalnym od jednego zamachu przełomu, który zaczęło III Plenum.

Szczególnie dotkliwym i ograniczająco oddziaływającym na sztukę było uproszczenie interpretujące *wszystkie* nasze *konflikty* jako *antagonistyczne*. Działaniem wroga i tylko wroga tłumaczyliśmy wszystkie nasze trudności. Nie dopuszczaliśmy przeto obiektywnie do zdrowej krytyki naszych własnych błędów, którym my byliśmy winni — nie wróg. Uprzytomni nam to postępowanie wybitnego pisarza w książce doniosłej dla kształtowania nowego stosunku do życia, do pracy w Polsce. Mam na myśli „Obywateli" Brandysa. Losy młodego dziennikarza opisane w tej powieści, jego konflikt z otoczeniem mówią wiele o typowych trudnościach wyrastania nowych ludzi. Lecz w omawianej powieści przyczyną tragicznego załamania się bohatera jest działalność wroga, który nienawidzi i szkodzi, tchórzliwie zamaskowany. Wroga, który wcisnął się na stanowisko redaktora gazety, gdzie ów młody człowiek pracuje. Redaktor ga-

zetę z narzędzia walki o socjalizm zamienią w czynnik opóźniający nasz rozwój, tłumiący krytykę, powlekający wszystkie troski i nieszczęścia ludzkie lakierem kłamstw. Jego gazeta z nikim o nic nie walczy, nikomu nie pomaga. Nic dziwnego, że ten stan rzeczy łamał młodego i uczciwego chłopca, takie ujęcie, schematyzujące wpływ wroga wtargnęło niestety do wielu naszych książek. A przecież ów redaktor mógł nie być po prostu świadomym szkodnikiem. Rzecz w tym, iż podobne szkody przynoszą właściwie biurokraci i lakiernicy, asekuranci i oportuniści bez wrogich zamiarów. Obok konfliktu z jawnym wrogiem istnieją typowe przecież, a trudniejsze do zanalizowania konflikty między tym co stare, co jest nie wytrzebionym dziedzictwem burżuazyjnym, a tym co nowe i socjalistyczne w świadomości wielu budowniczych socjalizmu, bynajmniej nie wrogów. Konflikty te doprowadzają nieraz do zaiste tragicznych sytuacji. Tu potrzebna jest odkrywcza analiza pisarza. Taka analiza powinna być nową prawdą pomocną nam w walce, a nie tylko ilustracją powieściową znanych już skądinąd prawd.

Sztukę naszą w niektórych jej przejawach obciążały błędy *schematyzmu, lakiernictwa, wulgaryzacji.* Przesłaniały one prawdy o życiu polskim, o rzeczywistych trudnościach i sukcesach budownictwa socjalistycznego. Powodowały, że to co przynosiła sztuka, było czasem sprzeczne z doświadczeniem dojrzewającego w procesie budowania socjalizmu społeczeństwa. Sztuka taka nie otwierała przeto nowych perspektyw, nie wychowywała odbiorcy, a przeciwnie, odpychała go często prymitywnością obrazu, który będąc schematycznym, lakierowanym, upraszczającym problemy życia, a przeto wulgarnym, nie mógł oddziaływać wychowawczo ani na umysł, ani na uczucia odbiorcy, widza, czytelnika. Nie będę tu mówił szerzej o tzw. „powieściach produkcyjnych". Problem nowego, socjalistycznego stosunku do pracy jest jednym z najbardziej aktualnych dla naszego społeczeństwa. Nowy stosunek do pracy, inny niż w kapitalizmie, stosunek do pracy jako do sprawy godności ludzkiej jest źródłem nowej moralności, zwycięstwa nowego nad starym w człowieku rodzącego się społeczeństwa socjalistycznego. Wzmiankowane powieści nie umiały należycie służyć wychowaniu nowego stosunku do pracy, nie widziały bowiem poza maszyną człowieka, poza procesem produkcyjnym losu ludzkiego. Niemniej przy całym schematyzmie w historii rozwoju powieści polskiej odegrały swoją rolę. Podbiły tereny nieznanej dotąd tematyki, nauczyły rzetelniej patrzeć na pracę i jej szczegóły techniczne, wtargnęły na właściwą arenę naszych wielkich przemian i budownictwa socjalistycznego. Utorowały drogę powieściom już wolnym od schematu, jednostronności, dostrzegającym człowieka i los ludzki poza maszynami, jak np. „Obywatele" Brandysa, „Władza" Konwickiego, „Jaworowy dom" Macha.

Autorzy „powieści produkcyjnych" nie umieli ukazać życia polskiego w jego rewolucyjnym rozwoju. Krytyka nasza stoczyła już dość dawno walkę z ich błędami. Czy zwyciężyliśmy jednak schematyzm i wulgaryzację całkowicie? Sądzę, że ciągle jeszcze nie!

Krytyka niedostatecznie walczyła, aby nasza literatura odpowiadała całej złożoności naszego życia, by dała wyraz istotnym trudnościom, by ukazała w pełni ostrą walkę starego i nowego w naszym życiu.

Pisarz pomaga swemu społeczeństwu, gdy mówi rzeczy nowe, gdy pomaga budującym nowe życie zrozumieć ich właściwe zadania, gdy poma-

ga zrozumieć konkretną, historyczną dolę ludzką. Gdy sztuka jako część nadbudowy jest aktywna wobec swej bazy, wpływa na przemiany tej ostatniej. Nasze nowatorstwo artystyczne wiąże się przede wszystkim z rozwojem nowego, współczesnego etapu realizmu, realizmu socjalistycznego, w pierwszym rzędzie z najbogatszymi w tym zakresie doświadczeniami i zdobyczami radzieckimi.

Nawiązujemy do postępowego, realistycznego zasobu dawnej kultury i sztuki ludzkości.

Nie wolno nam pospiesznie, bez głębszej analizy rezygnować z niczego co cenne i trwałe w przeszłości, I obok nas.

Poważnym naszym błędem było *zaściankowe odcięcie się od wielu stron świata,* od postępowych osiągnięć kultury zwłaszcza przełomu XIX i XX wieku. Uproszczone osądy kultury tej epoki wbrew oczywistości negowały cenność dorobku licznych pisarzy i artystów przezwyciężających arealistyczną dekadencję sztuki burżuazyjnej. Pamiętaliśmy, że jest to epoka imperializmu, a przeto wyradzania się kultury burżuazyjnej. Nie pamiętaliśmy, że jest to również epoka rewolucji proletariackich i że wielcy artyści choć częściowo odzwierciedlają w swych dziełach obiektywne tendencje rewolucyjne. Słuszna jest teza, że w dobie imperializmu następuje w kulturze polaryzacja, wykrystalizowują się nowe, klasowe pozycje proletariackie i arealistyczny dekadentyzm burżuazji. Ale zapominaliśmy, że wielkie indywidualności twórcze przełamywały w swej praktyce artystycznej arealizm szkół i kierunków, choć w części i tworzyły trwałe wartości. Osiągaliśmy sukcesy artystyczne często dlatego, że umieliśmy przejmować i wyzyskiwać twórczo dla naszych celów to, co było dobre w sztuce XX wieku. Weźmy bojową sztukę plakatu. Przecież znane ostatnie dzieło Trepkowskiego, namalowane w związku z Konkursem Chopinowskim, posługuje się twórczo dla naszych celów przyswojonymi i przekształconymi niektórymi metodami nadrealistów. Rząd wierzb i równa im wszystkim wielkością, wyrwana niejako z instrumentu klawiatura fortepianu położoną w przestrzeni polnej — to przecież, jak sądzę, nawiązanie do pewnego chwytu technicznego nadrealizmu. Kto zaś widział ten plakat, zrozumie, jak twórczo Trepkowski wyzyskał w realistycznym dziele ten techniczny model wyrazu. Przeczyliśmy faktom sugerując, że rozwój techniki sztuki burżuazyjnej nie wiadomo dlaczego zatrzymał się w połowie XIX wieku.

Ukazał się np. w „Przeglądzie Kulturalnym" artykuł Zimanda o malarstwie, w którym autor twierdzi, że szczyty możliwości i doświadczeń osiągnęło malarstwo poprzedzające realizm socjalistyczny u realistów połowy XIX wieku. Mieli oni górować nad realistami np. renesansu przejęciem nagromadzonego przez wieki (od XVI do XIX) doświadczenia realistycznego malarstwa. Mieli górować nad późniejszymi tym, że byli wolni od wpływów arealistycznych, dekadenckich, burżuazyjnych tendencji.

Sądy te mogą odnosić się do estetycznych założeń kierunków malarskich, a i to z wieloma zastrzeżeniami. Na pewno nie sprawdzają się w stosunku do wielkich indywidualności artystycznych, które umiały przezwyciężać błędy różnych kierunków.

W historii malarstwa epoki feudalizmu i kapitalizmu nie da się tak po prostu wyodrębnić przedstawicieli realizmu na zasadzie ich deklaracji estetycznych czy przeciętnych cech kierunku. Wymaga to analizy wiel-

kich indywidualności. Wymaga znalezienia u każdego z osobna trwałych, cennych dla dalszej walki o realizm zdobyczy.

Malarzy dawnych epok, także przedstawicieli realistycznych kierunków, ograniczała właściwa ich czasom panująca ideologia klasowa. Przełamać ją dzięki swemu humanizmowi mógł wielki malarz. To pozwalało mu mówić prawdę o świecie, tworzyć dzieła trwałe, zbliżać się do realizmu, często w niektórych tylko dziełach. Nie chcę swoimi rozumowaniami w niczym osłabiać znaczenia w historii sztuki walki kierunków realistycznych z arealistycznymi. Twórczość realizmu socjalistycznego nie nawiązuje do dziedzictwa kierunków wrogich realizmowi. Ramy jednak kierunków i szkół realistycznych przeszłości nie ograniczają wszelkich trwałych, realistycznych, wyrosłych na glebie humanizmu osiągnięć sztuki minionych epok. Historyk i teoretyk sztuki musi liczyć się nie tylko z kierunkami artystycznymi, ale i z indywidualnościami twórczymi. Szczególnie ważne jest to w epokach, w których kierunki i szkoły arealistyczne przeważają, jak na przełomie XIX i XX wieku. Właśnie wielkie indywidualności te tendencje przezwyciężają, choć częściowo odbijając w swej twórczości ruchy rewolucyjne epoki i osiągając trwałe realistyczne wartości. Negowanie tego szkodziło istotnie twórczej interpretacji realizmu socjalistycznego i jego nowatorstwa, bez trafnego rozrachunku z wielkimi indywidualnościami twórczymi ostatniego półwiecza.

Mamy jednak i próby wulgarnych rewizji tych ciasnych poglądów, rewizji również szkodliwych. Potrzebna jest ocena tego co trwałe w dziełach takich pisarzy, jak Mann, Conrad, Proust. Nie wolno jednak wulgarnie fałszować rzeczywistości twierdząc, że trwałą i nową wartością dzieła Prousta jest klasowa krytyka społeczna, jak to ostatnio zrobił Jerzy Kwiatkowski w „Życiu Literackim". Autor ten interpretował wielkiego poszukiwacza utraconego czasu jako demaskatora rozkładającej się klasy, arystokratycznych szczytów klas panujących w XX wieku. Proust całkiem obcy klasowym pozycjom krytyki formułował raczej metafizyczne oskarżenie najbardziej dojrzałego, jak mu się zdawało, człowieczeństwa naszej cywilizacji rozkładanego przez samo drążenie mijającego czasu. Warte jest natomiast szczegółowej analizy i dyskusji, ile trwałych prawd zdołał powiedzieć, jakie cenne środki wyrażenia tychże odkrył, mimo swej filozofii społecznej.

Grzeszyliśmy wreszcie *dogmatyzmem*. Był on wyrazem naszej słabości. Gdzie brakło nam argumentów, używaliśmy cytat i etykietek. Tłumiliśmy często dyskusję — a bez atmosfery dyskusji i sporów ideowych nie ma rozwoju sztuki. Ten stan rzeczy obniżał poziom naszej krytyki. Nie sprzyjał samokrytyce. Osłabiał w ogóle tętno naszego życia kulturalnego. Uczył konformizmu, który jest obcy naszym rewolucyjnym dążeniom. Są to zjawiska nie przezwyciężone do dziś.

Krytyki tych wszystkich błędów jak dotąd nie przeprowadzamy z właściwych zawsze pozycji, w toku szerokiej ofensywy, w sposób planowy i zorganizowany. Dyskusja przeprowadzana żywiołowo i nieraz z obcych nam ideowo pozycji doprowadziła do wielu prawicowych wypaczeń ideowych. Nie możemy ani na chwilę zapominać, że krytykę z właściwych pozycji musimy prowadzić wbrew wszelkim przeszkodom, wskazane bowiem błędy są ciągle żywe — gorzej, rodzą nowe błędy,

II. WYPACZENIA KRYTYKI BŁĘDÓW NASZEJ POLITYKI KULTURALNEJ

W wypowiedziach pisanych i ustnych, w artykułach i dyskusjach na zebraniach związków twórczych, wśród młodzieży krążą różne teorie krytyczne. Rodzą się one z potrzebnego i celowego krytycyzmu w stosunku do tego wszystkiego, co w minionym paroleciu hamowało rozwój naszej sztuki, spłycało i zacieśniało życie ideologiczne. Ostatni list KC do członków KW i KP podkreślił, że niektóre z tych „teorii“ są wyrazem żywych wrogich wpływów ideologii burżuazyjnej na świadomość naszego środowiska twórczego.

Trudno wyliczyć wszystkie te teorie, uchwycić wszelkie odcienie sformułowań. Pragnę wyliczyć tu i zanalizować najważniejsze według mnie i najczęstsze koncepcje. Są one wypaczonymi odpowiednikami słusznych kierunków natarcia na nasze błędy, kierunków, które wyliczyłem wyżej. Przedstawię te „teorie“ w sformułowaniach niejako ostatecznych, konsekwentnych. W praktyce raczej rzadko spotykamy się, w publikacjach zwłaszcza, z tak ostrymi sformułowaniami. Częściej podawane są one w formie niejasnej, pomieszane ze słusznymi uwagami. Głosiciele tych niekonsekwentnie sformułowanych poglądów często nie zdają sobie sprawy z tego, że wystarczy wyciągnąć konsekwencje z ich mętnych zdań, by dogadać się do burżuazyjnej koncepcji.

Wypaczenie prawicowe naszej słusznej walki z komenderowaniem w kulturze prowadzi do negowania potrzeby i celowości kierownictwa ideowo-politycznego. Bo też na pewno podstawowym błędem jest negowanie potrzeby *kierownictwa* ideowo-politycznego, partyjnego w sztuce. Uzasadnia się to stanowisko teoryjką, że kierownictwo w sztuce zawsze przeradza się w komenderowanie, zawsze doprowadza do ograniczenia roli sztuki do funkcji propagandy, nie pozwala bowiem artyście ze względów taktycznych i przez niezrozumienie samej istoty sztuki mówić całej prawdy o życiu, być szczerym, w pełni i swobodnie wyrażać swoją indywidualność artystyczną. Elementy myślowe tej koncepcji, nie doprowadzone do formy konsekwentnej całości „teoretycznej“, zawierały ostatnie felietony i artykuły polemiczne Siekierskiej, Andrzejewskiego, Jastruna, Sandauera, Błońskiego. W ich artykułach przewijały się myśli o priorytecie takich kryteriów wartości dzieła jak szczerość, pełnia indywidualności w stosunku do kryteriów ideowych. Autorzy byli zdania, że te przesłanki wartości dzieła są koniecznym warunkiem istnienia sztuki w ogóle. Pełnia prawdy, szczerość, oryginalność, rozumiane w oderwaniu od praktyki społecznej — są to rzekomo właściwe kryteria rzeczywistej wartości artystycznej.

Dzieło sztuki winno być prawdziwe — to bezsporne. Ale wymienieni krytycy mają fałszywą teorię prawdy dzieła sztuki i prawdy w ogóle. „Teoria“ ta oparła się na całkowicie idealistycznej teorii prawdy, teorii negującej podstawowe kryterium prawdy — praktykę społeczną. „Teoria“ zbędności kierownictwa partyjnego operuje pojęciem prawdy mierzonym kryteriami subiektywnymi i dlatego ideowości i partyjności sztuki, istotnym gwarantom pełnej prawdy dzieła, przeciwstawia oryginalność, odpowiedniość wizji artystycznej w stosunku do swoistej indywidualności twórczej. Wierność tej odrębności ma być wiernością prawdzie. Ta sama „teoria“ przeciwstawia kryterium szczerości — postawie klasowej artysty,

Neguje się znaną rolę walki klasowej w procesie poznania i szukania prawdy. Gdy chcemy dać pełnię prawdy o życiu, napiętnować czające się w nim zło, pokazać w blasku zapowiedzi nowego, dać prawdziwą i służącą sprawie ludzkości ocenę moralną tego życia, pomóc w walce z przemocą i podłością, stanąć po stronie dobrych i mądrych, przeciw złym i ciemnym, musimy kierować się prawidłowym rozumieniem rzeczy, znać kryteria prawdy i sprawiedliwości. Nie wystarczy tu nie kontrolowany arsenał indywidualnych reakcji pisarza. Ten zawsze, świadomie czy nie, w akcie twórczym, w akcie świadomości kieruje się uchwytną, możliwą do sformułowania filozofią. Ta będzie dziś albo dialektycznym i historycznym materializmem albo idealizmem, metafizyką. Gdy pisarz mówi o najbardziej zawiłych ludzkich sprawach, powiedzmy o miłości i śmierci — kieruje się tymi samymi kryteriami prawdy i fałszu, kryteriami wyboru centralnych problemów i konfliktów czasu, kryteriami ocen co i filozof lub polityk myślący materialistycznie. Pisarz nie ilustruje sądów nauki, nie popularyzuje twierdzeń polityka. Sam winien odkrywać prawdy o życiu. Ale jego wiedza np. o miłości czy śmierci nie może być sprzeczna z nauką, z rozumem, z myśleniem materialistycznym. Jeśli sztuka walczy o prawdę, walczy o zwycięstwo naukowego poglądu na świat nad metafizyką, walczy o prawdy rozumu przeciw mistyce. Pisarz musi angażować się po określonej stronie wielkich linii historycznego frontu zmagań postępu z zacofaniem, rozumu z przesądem, nauki z metafizyką. Materializm dialektyczny pozwala jasno odróżniać te strony historycznego frontu. Ostatnio zbyt często pisarze nasi zajmując się (i słusznie) aktualnymi konfliktami — nie widzieli ich na tle tych wielkich linii podziału i zmagań Nie można szukać naprawy błędow sztuki, niedostatków jej wyrazu, nieśmiałości poznawczej i asekuranctwa moralnego podsuwając jej inne filozoficzne podstawy aniżeli materializm dialektyczny i historyczny. Materializm ten jest metodą myślenia, a nie zamkniętym systemem. Od twórcy zaś zależy formułowanie konkretnych prawd materialistycznych, także przy pomocy artystycznych środków wyrazu prawdy. Przeciw materializmowi, obok niego głosi się nie prawdy, a przesądy, fałsze reakcyjne. Operuje się również koncepcją „pełnych pasji zainteresowań". Artysta winien wybierać temat, problem, konflikt, środowisko, bohatera kierując się pasją wewnętrzną, pociągiem. Tylko z takiego wyboru rzekomo urodzi się dzieło mądre i piękne. Hierarchizacja społeczna tematów ma być szkodliwa. I zbędna. Życie i człowiek jest wszędzie jednakowy. Koncentrowanie uwagi pisarza na życiu mas, na centralnych konfliktach walki mas pracujących, na postaciach ludowych bohaterów — szkodzi sztuce i jest zbędne. Cenne są bowiem prawdy o wiecznych cechach każdego człowieka. Wystarczy pisać o kimkolwiek z pasją i mądrze. „Teorie" te sprzeczne są z historycznym doświadczeniem rozwoju sztuki. Wielkie dzieła powstawały na zasadzie celowego wyboru centralnych konfliktów przodujących ludzi epoki. Pisał o tym ostatnio dość szeroko i słusznie Jan Kott analizując łódzkie przedstawienie „Zbójców" Schillera w „Przeglądzie Kulturalnym". Tego co stanowi o odrębności kultur, ich epok, o ich swoistościach narodowych, co jest rezultatem walk ludzkich, wynikiem prac jednostek i narodów — tego nie stworzył „człowiek wieczny". Nie wyjaśnimy swoistości, sensu, zmienności tego wszystkiego odwołując się do cech „człowieka wiecznego". Przeciwnie, twórcą dorobku ludzkości jest zawsze najbardziej zmienny, określony, konkretny człowiek historyczny. Aby powiedzieć jakieś praw-

dy o losie ludzkim, sensie i kierunku, wartości moralnej dążeń ludzkich, trzeba dobrze znać człowieka — twórcę historii, jego pozycję społeczną, jego uwikłanie w walkach klasowych, całokształt stosunków społecznych, który stanowi jego istotę. Więcej, aby poznać prawdziwego twórcę rzeczy ludzkich danego czasu, twórcę tego co nowe i co zwycięży, trzeba umieć dostrzec przodujących ludzi danego czasu. Wiedza uczy nas, że nie odnajdziemy ich dziś poza klasą tworzącą nową epokę dziejów ludzkości, poza środowiskiem jej sojuszników. Bez poznania przodujących ludzi epoki i ich konfliktów sztuka nie powie żadnej ważnej prawdy o życiu współczesnym. Pisarz musi w interesie prawdy zrozumieć potrzebę poznania życia mas robotniczych i chłopskich. Musi zrozumieć przeto, potrzebną głoszeniu całej prawdy, zasadę społecznej hierarchizacji tematów. Warto z tego punktu widzenia wmyśleć się w nowatorstwo „Starego i nowego“ Lucjana Rudnickiego.

Oczywiście, artysta winien być szczery, szczególnie wyczulony na zagadnienia, które porusza, oryginalny. Ale nie są to wartości bezwzględne.

Fałszywa jest również teza, iż w dziedzinie sztuki w ogóle *nie ma wroga „na prawicy“*. Dała naiwny wyraz temu poglądowi Żywulska w „Nowej Kulturze“. Przeczy jej sądom fakt, iż od tygodni polemizujemy właśnie z takimi prawicowymi wypaczeniami ideowymi. Atakowały wpływy burżuazyjnej ideologii artykuły Macha, A. Wasilewskiego, Broszkiewicza, Żółkiewskiego w „Nowej Kulturze“, Słuckiego i Czerwińskiego w „Przeglądzie Kulturalnym“, Webera, Czeszki, Zimanda w „Trybunie Ludu“. Szczególnie zaś w sprawach teatru pisali w tym duchu Korcelli, Gruszczyński, Kott, Treugutt („Przegląd Kulturalny“).

Niewątpliwie nie moglibyśmy dziś wskazać nosiciela wrogich teorii w rodzaju zwalczanych ostatnio chińskich teoretyków burżuazyjnych. Obce poglądy w Polsce przenikają wielu kanałami. Nie występują w ostatecznych sformułowaniach. Wypowiadane są często przez ludzi politycznie nam bliskich. Estetyka i w ogóle bardziej abstrakcyjne zakresy ideologii są dziś dziedziną, w której łatwiej jest wypowiadać obce nam idee aniżeli w stosunku do naszej polityki zagranicznej czy ekonomicznej.

Ostateczne konsekwencje tych nieostro, często w formie zawoalowanej, precyzowanych stanowisk prowadzą do burżuazyjnego programu kulturalnego.

Wyrodzeniem krytyki spotykanych u nas błędów i nadużyć jest pogląd głoszący, że *zło, które zwalczamy, jest właściwością immanentną naszego ustroju*. Rodzi je rzekomo ustrój, jest ono jego własnym płodem, a nie jeszcze nie przezwyciężonym dziedzictwem kapitalizmu. Elementy tego stanowiska można wyczytać obiektywnie z niektórych felietonów J. Andrzejewskiego w „Nowej Kulturze“. Mimo całego szacunku do cennego oburzenia pisarza na zło wyrastające na naszej ziemi, z którym walczymy z równą pasją, niesposób nie stwierdzić, że wybitny prozaik i świetny artysta fałszywie tu interpretował istotne spostrzeżenia. Wyznawcy teorii „zła organicznego ustroju“ widzą tylko rzekome podobieństwa różnych przejawów ustroju kapitalistycznego i socjalistycznego. Nie widzą tego, co różni te przejawy, co zatem jest swoiste dla socjalizmu. Zlekceważona tu została podstawowa zasada, że istotne jest to, co nowe, co stanowi zapowiedź przyszłości, co zwycięży.

Weźmy przykład. Wielkim ruchom migracyjnym ludności w społeczeństwie klasowym towarzyszą zjawiska upadku obyczajowego, pijaństwa,

prostytucji. Wystarczy przypomnieć sobie kapitalistyczne ruchy kolonizacyjne — przeczytajmy choćby niedawno wydany ponownie pamiętnik Seweryna Korzelińskiego pt. „Opis podróży do Australii", który opowiada o kolonizowaniu tej części świata. Wyzysk ekonomiczny — podstawa ustroju kapitalistycznego — utrwala te procesy degeneracji i rozkładu, sprzyja im, rodzi je stale.

Dziś i u nas masy ludności z różnych wsi polskich spływają do centrów przemysłowych, do Nowej Huty. Są to ludzie obciążeni dziedzictwem kapitalistycznym. Właśnie klasowe społeczeństwo, właśnie jego jeszcze wpływy urabiały choć częściowo świadomość ludzi nawet urodzonych po 1939 r. Tym procesom migracyjnym towarzyszą ujemne zjawiska często poruszane przez naszą prasę (np. Lovell w „Życiu Literackim", reportaż „Są takie dzielnice"). Należą do nich i pijaństwo i prostytucja i zdeprawowanie obyczajów. Ale cytowane artykuły pokazują je w sposób zupełnie naturalistyczny. Dają izolowany wycinek życia, prawie zupełnie statyczny. Artykuły te nic nie wyjaśniają, fotografują fakty, a przeto nie mówią całej prawdy, nie ukazują kierunku procesu rozwojowego, nie ważą skutków z przyczynami.

Trzeba przecież widzieć właśnie to, co różni podobne zewnętrznie zjawiska w ustroju kapitalistycznym i socjalistycznym, a nawet w okresie przejściowym do socjalizmu.

Te ujemne zjawiska nie rodzą się z istoty naszego ustroju, ale ustrój, jego istotne cechy warunkują powstawanie coraz to nowych form walki ze złem. Tymi formami są szeroko rozwijany przez organizacje masowe system kontroli społecznej, są otoczeni opieką korespondenci terenowi gazet, korespondenci — ludzie z warsztatów pracy. I wiele, wiele innych form.

Walka ze złem! Budujemy przecież socjalizm nie na bezludnej, dziewiczej wyspie Utopii, objętej w posiadanie przez niezachwianych i czystych entuzjastów po raz pierwszy od początku świata. Budujemy socjalizm w określonej rzeczywistości społecznej. Ścierają się tu różne dążenia, powstają i sprzeczności, walczy nowe ze starym. To nie dążenia socjalistyczne, to sprzeczności tej walki rodzą także i zło, skłaniają konkretnych ludzi do złych czynów.

A jeśli sprzeczności walki o socjalizm rodzą bezprawie czy zbrodnię, ustrój rozprawia się z nią, jak nakazuje sprawiedliwość. O tym mówi sprawa beriowszczyzny. Trzeba pamiętać, że to wróg wciska się do naszej walki ze złem i rzucając oszczerstwa na nasz ustrój utrudnia nam tę walkę, opóźnia ją. Trzeba pamiętać, że przecież całą wielką kampanię, o której wypaczeniach piszę, zaczęła i prowadzi partia. Prowadzi jak zawsze konsekwentnie. Zwyciężymy to wszystko, co hamuje nasz postęp, tym prędzej, im rychlej wyeliminujemy wpływy wroga.

Siłą socjalizmu jest świadomość mas. Instytucje, które powołuje ustrój do życia, właśnie mają służyć przekonaniu i oświeceniu. Stały rozwój tych tendencji musi wcześniej czy później doprowadzać do konfliktu z wszelkim zakłamaniem, a więc i wszelkim złem, które ono rodzi. To jest konieczność ustrojowa.

Jeśli uczciwie pomyślimy, co rodzi nasz ustrój jako istotny, organiczny, własny produkt, to nie możemy wymienić wymowniejszego przykładu aniżeli współzawodnictwo pracy. Zrodziła je właściwa socjalizmowi dźwignia postępu — krytyka i samokrytyka. Samokrytyka mas pracujących, których przodujący ludzie swoje własne wyniki produkcji krytykowali.

Współzawodnictwo jest wyrazem nowego, socjalistycznego stosunku do pracy, która staje się sprawą godności ludzkiej. Ono rodzi nową moralność, zmiana bowiem stosunku do pracy jest jej głównym źródłem. A nowa moralność — to nowy, pełniejszy człowiek.

W uświadomieniu sobie tych rzeczy pomogła nam także nasza nowa literatura. Zmianie stosunku do pracy jako centralnemu problemowi naszego ustroju poświęcone są takie książki, jak „Obywatele" Brandysa czy „Lewanty" Brauna. Sądzę, że przy wszystkich wytykanych im przez krytykę brakach pisarze bystro i trafnie dostrzegli to, co jest koniecznym, organicznym wytworem naszego ustroju, co wynika z jego podstawowych właściwości.

Wypowiedzi krytyków ulegających wpływom ideologii burżuazyjnej nasycone są propagandą *eklektyzmu*. Jej „teoretyczną" podstawę stanowi teza, że marksizm-leninizm jako system jedynie intelektualny nie może wystarczać dla ukształtowania pełnego człowieka (sformułował to np. Józef Chałasiński w artykule o popularyzacji wiedzy w „Życiu Szkoły Wyższej"). Trzeba rzekomo marksizm uzupełnić metafizyką, która przemawia do serca i wyobraźni.

Na dnie tej „teorii" mamy idealistyczną tezę, że pełnego człowieka, jego świadomość kształtuje przede wszystkim wielostronna ideologia, bogata w treści myślowe i pobudki emocjonalne, a nie byt, praktyka społeczna, przez swą rewolucyjność szczególnie wychowawcza.

Przyznajemy właściwą rolę ideologii, nadbudowie w kształtowaniu bazy i człowieka. Lecz waloru ideologii, jej waloru narzędzia współkształtującego wraz z praktyką społeczną pełnego człowieka nie można mierzyć przystosowaniem danej ideologii dzięki eklektycznej różnorodności jej składników do potrzeb niezmiennej rzekomo istoty ludzkiej i rozumnej, i czującej, i dostępnej fantazji.

„Ale istota człowieka to nie abstrakcja tkwiąca w poszczególnej jednostce. Jest ona w swojej rzeczywistości całokształtem stosunków społecznych". (K. Marks — Tezy o Feuerbachu.)

Odpowiedź na pytanie, czy dana ideologia odpowiada wymogom walki o pełnego człowieka, winna być historyczna, a nie aprioryczna. Nie może wynikać z zestawienia rzekomo trwałych potrzeb natury ludzkiej i odpowiadających jej lub nie odpowiadających cech ideologii. To jest pozbawiona sensu operacja. Tylko historia, tylko praktyka odpowiada, czy dana ideologia przysłużyła się walce o pełnię człowieczeństwa, czy pomogła zmienić naturę ludzką urobioną przez całokształt warunków społecznych, czy ją udoskonaliła, uwolniła od skrzywień, ograniczeń, zwyrodnień narzuconych przez społeczeństwo klasowe.

Nic tu zatem nie da system eklektyczny, rzekomo bogatszy od „jedynie intelektualnego" systemu marksistowskiego.

Przejawy eklektyzmu obniżyły poziom naszego życia umysłowego. Jesteśmy zalewani niekrytyczną mieszaniną niespójnych tez idealistycznych i materialistycznych.

Weźmy działalność utalentowanego krytyka A. Sandauera, którego prace interesują wielu trafnymi spostrzeżeniami estetycznymi, a młodzieży wydają się szczególnie oryginalne i inne niż to, co się u nas pisuje w tej dziedzinie.

Dla przykładu — praca Sandauera o Przybosiu. Autor operuje w tej pracy pojęciem „człowieka epoki imperializmu", które nic nie wyjaśnia.

Jego treść jest pusta, skonstruowana bowiem została bez uwzględnienia faktu klasowego zróżnicowania kultur narodowych. Nie ma cech człowieka doby imperializmu w ogóle. Inny jest i pod względem dążeń i ideałów kulturalnych proletariat tego okresu, inni są typowi przedstawiciele burżuazji. Autor interpretuje i ocenia poezję Przybosia z punktu widzenia jej wewnętrznych założeń. Jest to ciasne i formalistyczne postępowanie, gdyż co najwyżej wykaże, na ile sprawnie Przyboś realizuje swoje własne założenia artystyczne. To mało dla oceny zjawiska społecznego, jakim jest poezja.

Metoda Sandauera nie jest zdolna dać ani oceny, ani nawet właściwego opisu swoistości poezji Przybosia. Czytelnik jego pracy nie dowie się dobrze, jak Przyboś pisze. Nie chce bowiem Sandauer wybrać obiektywnego, historycznie najdojrzalszego kryterium selekcji cech istotnych i nieistotnych przy opisie dzieła sztuki, kryterium wyboru problemów interpretacyjnych, kryterium oceny wartości społecznej i artystycznej. Tym kryterium w przeszłości jest estetyka realizmu danego okresu, dziś zaś estetyka realizmu socjalistycznego.

Sandauer jest eklektykiem, wypowiada przeto również luźne, słuszne tezy marksistowskie. Ale jako eklektyka nie broni go nic przed wulgarnym socjologizmem. Toteż główna jego teza brzmi, że Przyboś to poeta chłopstwa. Tym tłumaczy odrębność formy i treści jego poezji. Zależności, które by uprawomocniły tezę, iż Przyboś jako poeta jest wyrazicielem chłopstwa, w ogóle nie dadzą się wskazać. Poza pochodzeniem poety nic bowiem w jego poezji za tym nie przemawia — jeśli na serio pojmować dążenia chłopskie w Polsce po 1918 r., jeśli chłopstwo należycie różnicować, jeśli myśleć historycznie. Taki spadek sprawności myślowej przynosi eklektyzm.

Wysuwa się jako kryterium wyboru wartości kulturalnych różnorodne osobiste zainteresowania zamiast kryteriów społecznych. Naszej koncepcji kultury wielkiego ideowego wyboru — przeciwstawia się ideał kultury według karty restauracyjnej: dla każdego gustu coś odpowiedniego.

Wspomniany już Artur Sandauer odpowiadając w „Nowej Kulturze" na ankietę „Pisarze wobec dziesięciolecia" głosił te właśnie myśli. Negował sens kulturo-twórczy naszej dziesięcioletniej walki ideologicznej, sens przeobrażeń kierunku rozwojowego i nauki, i sztuki. Wartość kulturalną przypisywał tylko liberalnej obronie rozmaitości ideowej w kulturze i działaniu.

Naszą słuszną walkę z dogmatyzmem wypaczają niektórzy wysuwając obce nam hasło, że wszelka *teoria jest zbędna*, jest hamulcem. Podczas gdy my negujemy teorie abstrakcyjne, wykazujemy ich szkodliwy wpływ, usiłuje się głosić ucieczkę od uogólnień, kult oderwanych, subtelnych spostrzeżeń, kult doświadczeń dla doświadczeń. Usiłuje się odpychać nas od wielkich uogólnień, od zainteresowania dla przekształcających tradycyjny pogląd na świat wielkich teorii. Wyzyskuje się słuszną krytykę błędów interpretacji szczegółowych dla negowania zasad (dyskusja nad podręcznikami), słuszną krytykę ubogiej i wulgarnej metodyki badań dla odrzucenia nowej metodologii.

Sprzyja temu wszystkiemu separowanie się naszych filozofów, którzy nie pomagają innym dziedzinom, zamykają się w swoim specjalistycznym getcie

Wyżej nazwane wypaczenia nie występują ani tak oddzielnie, ani tak w oderwaniu od pożądanej krytyki naszych rzeczywistych błędów, ani w tak łatwo uchwytnych, konsekwentnie fałszywych sformułowaniach. W życiu zdrowa krytyka łączy się z błędnymi tendencjami, te zaś występują w formie często niejasnej nawet dla ich nosiciela.

Należy przeto rozważyć nasze problemy na konkretnych przykladach z aktualnego życia kulturalnego Polski. Takim przykładem może być sprawa repertuaru teatrów — aktualny rozdźwięk między naszą sceną a współczesnością polską.

W naszych teatrach ścisłe planowanie repertuaru tłumiło inicjatywę kolektywów ideowo - artystycznych teatrów i przeradzało się w komenderowanie urzędu centralnego w stosunku do twórców. Lecz wprowadzenie decentralizacji zrodziło faktycznie w tej chwili asekuranctwo i neutralność ideowo-artystyczną. Część teatrów gra sztuki nic nie znaczące. Teatry stronią od repertuaru współczesnego. Negują wartość naszej dramaturgii współczesnej. W krytyce współczesnego polskiego dramatu panuje fałszywy radykalizm. Stoi się na błędnym stanowisku, że nowy teatr zbudują anioły, a nie obecnie działający ludzie. Rozumuje się tak: póki nasza dramaturgia nie dorośnie do określonego, abstrakcyjnego ideału estetycznego, póty nie wejdzie na deski sceniczne (artykuły Grenia, Axera). Tymczasem do rozwiązania jest nie abstrakcyjny spór o ideały estetyczne, a konkretny problem kulturalno-polityczny, jak zasypać przepaść między teatrami a współczesnością. Trzeba ją zaś zasypać zaraz i przy pomocy tych środków, ludzi i dzieł, które mamy. Poziom naszej dramaturgii i teatru będzie rósł w tej konkretnej walce. Kierunek walki jest jasny: związać teatr ze współczesnością, a nie stronić od niej, aż się spełnią takie czy inne warunki poza teatrem. W tej konkretnej sprawie analiza może wykazać swoiste przeplatanie się zdrowej krytyki i prawicowych błędów, wyżej oddzielnie wyliczonych.

Fałszywa jest teza, że nie ma sztuk do grania, wszelka więc krytyka polityki repertuarowej jest demagogią. Są, i to dobre, jak dowiodła choćby sztuka Skowrońskiego „Maturzyści". Istnieją nie grane i nie wydane sztuki Ważyka, Stan. Kowalewskiego, Gruszczyńskiego, Lutowskiego, są mało grane rzeczy Lutowskiego i Kuśmierka, jest nie wyzyskana w pełni sztuka Korcellego. Można nie stosując ulgowej taryfy wymagań artystycznych grać polskie sztuki o współczesności. To sprawa walki ideologicznej — nie estetycznej tylko. Niechęć jednego z zespołów teatralnych do grania sztuki Kuśmierka nie była obroną przed szmirą. Niesłusznie politycznie myślący zespół teatru nie godził się z ideowo-artystyczną i ideową wymową utworu. Nie miał racji.

W tym zakresie powinniśmy prowadzić naszą walkę do końca, do wprowadzenia polskich sztuk o współczesności na deski teatru.

Nie będziemy mieli dobrego teatru, jeśli ten ma tyle do powiedzenia naszym współczesnym o Polsce, ile zawarła Nałkowska w „Domu kobiet" i Szaniawski w „Żeglarzu". Te sztuki na dziesięciolecie Polski Ludowej gra 14 teatrów. To dobrze, że wznawia się te sztuki. Muszą jednak przeważać sztuki o tematyce współczesnej, jeśli teatr ma powiedzieć ludziom dzisiejszym rzeczy dotyczące nas najbardziej, o których nie wiedziała i nie mogła wiedzieć Nałkowska, gdy pisała „Dom kobiet".

Wygrać walkę o repertuar teatrów możemy nie czekając na rozwiązanie zasadniczych dyskusyjnych problemów estetyki marksistowskiej. Wystarczy do prawidłowego poprowadzenia tej walki to, co już na pewno wiemy o postępie, życiu i roli sztuki w walce o nowe życie.

III. NASZE OSIĄGNIĘCIA W MINIONYM DZIESIĘCIOLECIU

Potrzebna nam jest dyskusja. Nie chcemy konformizmu. Bez walki mniemań nie ma atmosfery sprzyjającej rozwojowi sztuki i twórczości. Nie chcemy jednak wszelkiej dyskusji, z wszelkich pozycji.

Potrzebna jest w Polsce dyskusja, która pomaga posuwać się naprzód. Dyskusja — nie rozgardiasz. Lepiej byłoby dyskutować bez lekceważenia historycznego kierunku i dorobku rozwoju myśli naukowej. Bez nawrotów do socjologizmu i idealistycznej bezradności myślowej i metodologicznej. Na pewno trzeba dyskutować zasadniczo i bez pardonu, broniąc się przed wpływami burżuazyjnej ideologii. Wiem, że z pasją polemizuję w tym artykule. Ale krytykuję błędy, które widzę. Nie rozstrzygam pytań i problemów, których błędne rozwiązania zwalczam. Sądzę, że pozytywne, prawidłowe rozwiązania winny być właśnie przedmiotem szerszej dyskusji z prawidłowych pozycji politycznych i metodologicznych.

Spory twórców interesują wszystkich, chociaż środowiska twórcze nie są masowe. Bo twórcy docierają do mas. Przekonanie o słusznej sprawie twórcy jest ważne, ten bowiem potrafi dotrzeć ze słusznymi ideami do tysięcy.

Szkodliwym błędem jest nihilistyczny stosunek do dorobku sztuki polskiej w minionym dziesięcio — a zwłaszcza pięcioleciu. Takie oceny w stosunku do prozy zawierała odpowiedź Kotta na ankietę „Nowej Kultury", a w stosunku do poezji artykuł Błońskiego w „Życiu Literackim". Kott wycofał się ze swego stanowiska — dyktowanego raczej przekorą, gdyż w następnym felietonie o „Zbójcach" Schillera obalił teoretyczne podstawy swej negatywnej oceny. Z Błońskim polemizowali bardzo niedostatecznie i niejasno Maciąg i Czerwiński.

Nihilizm w ocenie literatury współczesnej jest wypaczeniem krytyki rzeczywistych słabości i ograniczeń sztuki tego okresu. Założenia tej nihilistycznej krytyki odpowiadają wyżej scharakteryzowanym błędom prawicowego ulegania burżuazyjnej ideologii. Błoński i podobnie myślący krytycy oceniają nasz dorobek z perspektywy zupełnie abstrakcyjnych kryteriów, wymyślonej estetyki, wymyślonej bez związku z aktualnym życiem polskim i z walką — estetyki narzucanej apodyktycznie, w zależności od wyczuć, upodobań i skromniutkich doświadczeń krytyka w kręgu przeżyć, jego własnych przeżyć sztuki XX wieku. Przeżyć nie analizowanych przy pomocy wielu rozumowych kryteriów, ideowych, historycznych, społecznych.

Oceniać nasz dorobek artystyczny dziesięciolecia trzeba z perspektywy celów i zadań, etapów i osiągnięć naszej rewolucji kulturalnej. Zadaniem naszym jest kształtować masy pracujące Polski na świadomych budowniczych socjalizmu, zabezpieczyć stały wzrost ich poziomu kulturalnego. Socjalizm bowiem zbudują ludzie kulturalni. Przewrót ekonomiczny prowadzi do przewrotu kulturalnego. Marksizm-leninizm stawia problem budowania nowej kultury, jej dróg rozwoju w organicznym związku z rozwojem rewolucji proletariackiej i urzeczywistnieniem jej zadań. Po raz

pierwszy w dziejach zasypujemy przepaść dzielącą dotąd przodujące idee, przodujący pogląd na świat i masy pracujące, dotychczas ciemne, przesądne, nieoświecone, zacofane. Brak kultury stanowi wąskie gardło postępu gospodarczego i technicznego.

Kultura w Polsce Ludowej została umasowiona. Mówi o tym likwidacja analfabetyzmu. Mówią cyfry rozwoju szkół wszelkiego typu, od podstawowych do wyższych. Mówi zmiana składu społecznego uczącej się młodzieży. Mówi twórcze nowatorstwo mas w procesie produkcji. Powstaje nowa inteligencja. Dokonują się przemiany kulturalne wsi w związku z elektryfikacją, mechanizacją rolnictwa, ruchem spółdzielczości produkcyjnej. Te osiągnięcia wyrażają cyfry wykonania Planu Sześcioletniego w zakresie spraw kulturalnych.

Ale na cyfry trzeba patrzeć stale nie tylko od strony osiągnięć, także od strony zadań. Świadomość ogromu i trudności czekających nas ciągle jeszcze po dziesięciu latach pracy, zadań do rozwiązania uczy, jak wielka i jak istotna jest nasza rewolucja kulturalna.

Miarą zadań — już rozwiązanych i jeszcze pozostających do rozwiązania — trzeba mierzyć osiągnięcia naszej sztuki, pytając, czy pomaga nam w tych historycznych zadaniach, w jakim stopniu, dzięki czemu?

Zdobyczą naszej sztuki w minionym dziesięcioleciu jest przede wszystkim zasadnicze przestawienie zwrotnicy, zmiana kierunku rozwojowego.

Lecz nie tylko została przestawiona zwrotnica. W minionym dziesięcioleciu powstało wiele dzieł dostatecznie trwałych, chociaż tylko pewne ich motywy tę trwałą wartość posiadają. Powstało dość utworów mówiących prawdę o życiu polskim i tyle nowych prawd, że książki te liczą się w procesie wychowywania nowego człowieka, kształtowania świadomości socjalistycznej w Polsce.

Trudno systematycznie i po kolei wymienić wszystko, co decyduje o wartości tych książek. Skupię się na wybranych, jak sądzę, najważniejszych nowościach, odkryciach artystycznych, nieznanych dotąd przynajmniej w tej mierze literaturze polskiej. Na tych nowych cechach naszej praktyki twórczej, które, jak sądzę, umożliwiają mówienie całej prawdy, właśnie prawdy o życiu. Są obiektywnym wyrazem walki naszej literatury o taką prawdę.

Życie polskie literatura nasza oglądała przez wiele lat z okna dworu szlacheckiego. Taka jest jeszcze perspektywa „Nad Niemnem" czy „Janka muzykanta". Okna te często wyłamywał wicher historii. Wtedy powstawały dzieła ogólnonarodowe, jak poezja Mickiewicza, jak dramaty Słowackiego. Bo wtedy perspektywa, z której widział i rozumiał życie polskie i jego drogi rozwojowe szlachecki rewolucjonista, była perspektywą najbardziej przodujących sił społecznych, reprezentujących przeto w określony sposób interesy ogólnonarodowe. Ta postępowa pozycja uskrzydlała humanizm pisarzy, który pozwalał im odkrywać prawdy istotnie trwałe, ogólnoludzkie. Ale to nigdy nie było widzeniem życia polskiego od strony mas ludowych, z ich pozycji, nawet gdy życie oglądane było oczyma inteligenta najbardziej współczującego najbardziej cierpiącej klasie.

Trzeba było, by sztuka spojrzała na świat z perspektywy mas walczących, by dać istotnie prawdziwy (pełna prawda!), realistyczny obraz współczesnej, historycznej doli człowieka.

Byli pisarze, którzy torowali drogę temu spojrzeniu. W szerokim sensie czynił to, w wielkiej mierze jak na swoją epokę, już Mickiewicz w II czę-

ści „Dziadów", wiele przyniosły dzieła jego następców z Konopnicką i Żeromskim. W jakichś scenach i partiach choćby „Granicy" czyniła to Nałkowska. Lecz istotnymi poprzednikami byli rewolucyjni pisarze lat międzywojennych. Tacy jak Broniewski. I z tego też punktu widzenia nie wolno nie doceniać „Ziemi w jarzmie" Wasilewskiej i podobnych pozycji. Lecz i Wasilewska i Kruczkowski ominęli najtrudniejszy problem — tematykę walczących mas robotniczych.

Właśnie dorobek literatury polskiej minionego dziesięciolecia, szczególnie ostatnich pięciu lat, dał książki z takiej perspektywy pisane. Książki, w których całe społeczeństwo jest pojmowane i oceniane z pozycji mas ludowych, walczącego o nowy porządek proletariatu i jego sojuszników. Nie darmo „Pamiątka z celulozy" świadomie chce czytelnikowi od początku przypomnieć „Przedwiośnie". To ta sama Polska widziana nie z perspektywy zbuntowanego gościa Nawłoci, ale z perspektywy proletariusza w pierwszym pokoleniu, bezrobotnego, świadomego robotnika-komunisty. Klasowa pozycja pisarza — to wielka rzecz!

Tak samo nowe jak Newerlego jest spojrzenie Brauna w „Lewantach" na inny etap walki mas proletariackich, takież jest spojrzenie Macha w „Jaworowym domu" na sytuację wsi. Podobnych książek można wymienić więcej. Nie wszystkie są udane artystycznie. Wszystkie jednak dobijają się tego odkrycia artystycznego, jakim jest nieznana dotąd literaturze polskiej perspektywa widzenia życia polskiego, perspektywa prawdy i realizmu. A cóż lepiej mówi o wartości literatury aniżeli nowatorstwo? Prawdziwe, nie wymyślone dla pozornego efektu, ale poszerzające prawdę sztuki — nowatorstwo? Niektórzy nasi krytycy grymaszący na temat współczesnej literatury nawykli są do pewnego tylko typu wzruszeń artystycznych, które dawało zaskoczenie kompozycyjne, udziwnienie świata, perwersja moralna, śmiałość metaforyzacji, markowanie wytartej ideologii grymasem autoironii i nonsensu.

Nowatorstwo naszego kierunku rozwoju sztuki wymaga albo bezpośredniej wrażliwości na prawdę o życiu czytelnika nienawykłego do konwencji schyłkowej sztuki burżuazyjnej, albo uprawy intelektualnej, która by przygotowała nowego typu wrażliwość estetyczną, wyczulenie na prawdę — rzecz trudną, a nie na dziwność — rzecz naskórkową i łatwą..

Charakterystyczne, że Andrzejewski szukał porozumienia z czytelnikiem, który wydał mu się ważny, na drodze groteski, przystosowania groteski do naszych zadań. Sądzę, że to nie może być główna droga.

Nowa perspektywa widzenia życia polskiego zbliżyła bardziej niż kiedykolwiek literaturę polską do nowego ludowego bohatera. W literaturze polskiej od Biernata z Lublina występują postacie z ludu..Na ogół otoczone były szacunkiem i sympatią pisarzy. Ale nawet w „Michałku" Prusa czy w opowiadaniach Żeromskiego bohaterowie ci nie mieli tych wszystkich cech twórców nowego życia i nosicieli nowych idei, które spostrzegła współczesna literatura. Postać bohatera to rzecz ważna, nie mamy innych środków artystycznego wyrażania nowych idei aniżeli poprzez cechy, motywy postępowania, losy, konflikty bohaterów utworów literackich. Literatura nasza nie potrafiła stworzyć tak pełnych, ciepłych, bogatych postaci, jak Wokulski i Rzecki, Judym i Baryka. Ale stworzyła inne i nowe. Zbliżyła się do postaci ludowego bohatera bardziej niż kiedykolwiek przedtem. I co więcej — postępuje naprzód. Wystarczy zestawić postać działacza

partyjnego — biernego kaznodziei z „Popiołu i diamentu" z postacią chłopa - komunisty Urbana z „Rozstajów" Putramenta, by dostrzec wyraźny postęp we właściwym kierunku wyznaczonym w ogólnych zarysach przez „Popiół i diament". Urban Putramenta jest ludzki, ciepły, żywy, a jest bohaterem, którego życie mówi już bardzo wiele o centralnych konfliktach przodujących ludzi naszej epoki. A ta umiejętność decyduje o wielkości i rzetelnym nowatorstwie wszelkiej literatury, która umie być literaturą swego czasu. Wyszukaliśmy tu drogę artystycznego postępu korzystając z najlepszej szkoły mistrzów, którzy stworzyli „Zbójców", „Cierpienia młodego Werthera", „Dziady", „Czerwone i czarne", „Eugeniusza Oniegina". Oni uczyli, że trzeba ukazać konflikty przodujących ludzi swojej epoki, że taka jest cena pełnej prawdy, wielkości i nowatorstwa sztuki. Po wielekroć formułowała to nasza krytyka. Wystarczy przeczytać Kotta i Markiewicza.

Nasza nowa literatura rozszerzyła niepomiernie horyzonty doświadczeń społecznych, wiedzy o różnych środowiskach literatury polskiej. Oczywiście nie można tu przeprowadzać porównań z całą znaną z historii literaturą polską.

Ale właśnie horyzonty doświadczeń naszej literatury lat międzywojennych były, zwłaszcza w okresie faszyzacji kraju, dość wąskie i elitarne. Zresztą pozainteligenckie środowiska oglądano z reguły od zewnątrz, nie od wewnątrz, nie z perspektywy wytwórcy, mas ludowych.

Drogę do tych nowych doświadczeń utorowały nam tzw. powieści produkcyjne. O ich wadach mówiłem już wyżej. Pisarze nasi odrobili tu niedbałość o sprawy fachu, zawodu — dość powszechną w literaturze międzywojennej — nawrócili pod tym względem do doskonałej wiedzy o sprawach produkcji i zawodów, którą mieli Balzak i Dickens.

W okresie międzywojennym panowało złudzenie, iż istotna wiedza o człowieku dotyczy jego cech „wiecznych", pozahistorycznych, pozaspołecznych. To przekonanie było formą ucieczki od gorzkich prawd aktualnych do złudnych pociech, że studia konwencjonalnych Greków, ludzi średniowiecza, ludzi abstrakcyjnych, wyizolowanych, pozwalają odkryć w człowieku wieczne źródło nadziei i szlachetności, a przynajmniej pozwalają zrozumieć i wybaczyć jego słabość. To przekonanie pozwalało również z rozpaczliwą pasją szkalować abstrakcyjnego człowieka, jako naczynie zwyrodnień i potworności.

Pełną prawdę można powiedzieć jedynie o człowieku konkretnym, człowieku określonego czasu, ustroju, klasy. I nie jest wszystko jedno, życie jakiego człowieka zgłębiamy, byleśmy je dobrze znali i do dna zgłębili. Bo prawdę historyczną o człowieku można powiedzieć, gdy się studiuje uczestników głównych konfliktów epoki. Trzeba w naszym czasie znać pomijane dotąd środowiska ludowe. Trzeba znać ich przedstawicieli w ich konkretnym życiu — nie można przeto nie znać do głębi procesów produkcyjnych, w których uczestniczą. Procesów, które do niedawna były zupełną egzotyką dla naszej literatury.

Nasza literatura obejmując nowe środowiska umożliwiła spojrzenie na konkretnego człowieka, w określonych, rzeczywistych sytuacjach, w sytuacjach wymagających swoistej wiedzy o gwałtownie przekształcających się w toku przemian rewolucyjnych warunkach życia i pracy. Literatura penetrując te środowiska uczyła poznawać życie mas robotniczych i chłopskich. I to nie jako swoistą egzotykę znaną z wielu tzw. reportaży powie-

ściowych sprzed 1939 r., ale jako życie podstawowej masy narodu, jako typowe, główne strony życia polskiego.

Mamy krótką pamięć. Już dziś dalekie są od nas powszechne próby interpretowania procesów społecznych i historycznej roli środowisk ludzkich oparte na zupełnej mistyce i przesądzie.

Uciekamy od stwierdzenia, że np. Conrad, który wykładał swoje racje z taką siłą przekonania, bogactwem argumentów, z takim napięciem uczuć mających poświadczyć fakt odkrycia tajemnicy losów ludzkich, wyjaśniał nam, że światem, ludźmi, procesami społecznymi rządzą demoniczne siły. Wyjaśniał, że o szczęściu i losie człowieka decyduje zupełne spełnienie jego wewnętrznych, nieuchronnych, indywidualnych możliwości. Wyjaśniał, że istota konfliktów ludzkich jest metafizyczna.

Nie pamiętamy, jak wiele nie umieli dopowiedzieć nawet nasi realiści. Przecież dobrze zarysowany konflikt inteligenta przemienionego w lokaja faszyzmu Nałkowska w „Granicy" rozwiązuje nie poprzez nieuchronne starcie klasowe, ale poprzez przypadkową zemstę skrzywdzonej proletariuszki. Konflikt nawiązany wewnątrz toczącej się walki klasowej rozwiązuje się poza nią, w próżni, z przypadku, a nie z konieczności. Pisarze nasi nie umieli interpretować prawdziwie losów i konfliktów ludzkich, bo nie umieli interpretować procesów społecznych zgodnie z prawidłowościami rzeczywistych przemian historycznych.

Do właściwego w tym sensie ukazania losów ludzkich uzbraja materializm dialektyczny i historyczny jako światopoglądowa podstawa sztuki pisarskiej.

Po wojnie przodująca część naszych pisarzy odkryła dla siebie Marksa i Lenina. Problematyka prawidłowości procesów społecznych, historycznego mechanizmu przemian wtargnęła z dużą siłą do literatury. Lecz nie od razu poprzez mechanikę przemian społecznych pisarze nasi umieli dostrzec człowieka — problematykę moralną w organicznym związku z tym pierwszym kręgiem problemów. Niemniej ta zdobycz naszej literatury pozwoliła powiedzieć o wiele pełniejszą prawdę o człowieku, o jego doli społecznej i historycznej niż kiedykolwiek przedtem. Pozwoliła zawrzeć tę prawdę rewolucyjną, która nie tylko wyjaśnia świat, ale uczy przekształcać go, uczy sądzić go według sprawiedliwości i godności ludzkiej. Trzeba być ślepym, by nie widzieć tych walorów w „Starym i nowym" Lucjana Rudnickiego, w „Niemcach" Kruczkowskiego, w wielu nowelach Borowskiego, w cyklu Brandysa „Między wojnami", w nowelach Bocheńskiego. Ta odnowa sięgnęła i poezji niedramatycznej. Nauczyła wzruszająco przeżywać historię jak sprawę osobistą. Świadczy o tym poezja Broniewskiego, „Rzecz ludzka" Jastruna, wojenne i powojenne wiersze Ważyka, wiele utworów młodych. Jak głęboką i pełną ciepła wiedzę o człowieku najbardziej konkretnym i współczesnym dał w wielu spośród swych nowel A. Rudnicki. Właśnie dlatego, że filtrował ją poprzez przeżycie historii, wielkiej tragedii historycznej zagłady narodu przez faszyzm.

Literatura nasza nauczyła się angażować w pełni i świadomie w walkę polityczną. Wyzbyła się politycznej chwiejności, niezdecydowania, nieporadności przeważającej w nierewolucyjnych nurtach międzywojennej literatury. Nasza literatura wyzbyła się tchórzliwych złudzeń, że może być apolityczną. Oduczyła się obiektywnie politykować pod subiektywną maską ucieczki od wszelkiej polityki. Oduczyła się bronić zastoju, przesądu reakcji metodą „wytwornego" odwracania uwagi od politycznej proble-

matyki. Literatura nasza dostrzegła prawidłowe miejsce polityki w życiu ludzkim i w tym względzie wróciła do wielkich tradycji sztuki narodowej, do tradycji „Konrada Wallenroda", „Kordiana", „Zamku Kaniowskiego". Tych wartości, które wynikają z ostrości sądu politycznego, jego intelektualnej precyzji, jego prawidłowości ideologicznej, jego pełnego uświadomienia nie może nikt odmówić ani naszej poezji, ani prozie, ani starszym ani młodszym pisarzom.

Zdrowym jądrem krytyki braków naszej literatury jest walka o to, by mówiła ona całą prawdę o życiu polskim. Już wyżej pisałem o fałszywych kryteriach tej prawdy u niektórych krytyków ulegających naciskowi burżuazyjnych idei. Twierdzę, że literatura nasza powiedziała wiele prawdy. Niektóre jej dzieła bardzo wiele. Wiem, że nawet na wyróżniających się ciążyły błędy schematyzmu, lakiernictwa, czasem wulgaryzacji. Te błędy potrafiły wręcz zniszczyć moralnie wiele książek słabszych.

Lecz wszystkie omawiane wyżej osiągnięcia naszej literatury, tak wyraźne w utworach przodujących pisarzy zmierzały do tego, by sztuka mówiła całą prawdę. Z właściwej perspektywy, o właściwie wybranych ludziach, przez należytą znajomość rzeczy, przez filozoficznie prawidłową interpretację, literatura nasza walczyła i walczy rozumnie o całą prawdę. Tylko bowiem obraz prawdziwy, odpowiadający dojrzałości społeczno-politycznej czytelnika, odkrywający mu nieznane prawdy o życiu polskim, o jego triumfach i trudnościach, obraz nieschematyczny, nielakierowany — pomaga nam w walce o zbudowanie socjalizmu i rewolucję kulturalną.

To wszystko, o czym mówiłem, te wszystkie artystyczne dążenia, które umożliwiają sztuce mówienie całej prawdy, pierwsza zaczęła wdrażać do praktyki twórczej literatura radziecka. Ona torowała drogę. Przede wszystkim jej wielcy pisarze: Gorki, Majakowski, Tołstoj, Szołochow.

Opisane wyżej przemiany naszej literatury nie dokonały się bez nich.

Spory o Majakowskiego były i są sporami także o kierunki rozwoju naszej poezji.

Im głębiej i prawdziwiej będziemy cenili osiągnięcia i dostrzegali pomyłki literatury radzieckiej, tym pewniej, jak sądzę, będziemy szli naprzód w rozwoju artystycznym.

Zadania wychowawcze literatury, jej współuczestnictwo w budowaniu socjalizmu wymagają społecznej hierarchizacji tematów, koncentrowania uwagi pisarskiej na centralnych problemach i konfliktach naszego życia. Taka wiedza o współczesności to też nielatwe zagadnienie całej prawdy.

Literatura nasza umiała w swych wybitnych osiągnięciach sprostać zadaniom. Powiedziała ważkie słowo o pokoju („Juliusz i Ethel" Kruczkowskiego), śmiało podeszła do sprawy walki o władzę polityczną („Władza" Konwickiego), głęboko wgryzła się w centralny dla naszego społeczeństwa problem stosunku do pracy („Obywatele" Brandysa), problem przemian socjalistycznych wsi, ich nieodwracalności i trudności (Dąbrowska, Jarochowska).

Cisną mi się pod pióro ciągle nowe i nowe sprawy. A przezwyciężenie taniej egzotyki dawnej literatury — nie tylko humanistyczne, współczujące, ale polityczne spojrzenie internacjonalisty na sprawy dalekich ludów (M. Żuławskiego — „Rzeka czerwona")? A genealogia rewolucyjnego patriotyzmu w „Pokoleniu" Czeszki? Nie da się wszystkiego omówić nie pisząc obszernej książki o literaturze dziesięciolecia. Jedno jest pewne — nihilistyczna ocena tej literatury jest fałszywa.

Jest fałszywa i dlatego, że twórcy rosną i rozwijają się artystycznie. Proszę porównać pierwsze i tegoroczne wiersze Woroszylskiego. Jaki postęp! Każdy zaś czytelnik studium tegoż poety o Borowskim musi powiedzieć, jak doskonały publicysta z niego wyrósł. Postęp ten nie jest przywilejem jednego Woroszylskiego. Proszę poczytać nowe wiersze Kamieńskiej, Szymborskiej, zastanowić się nad ewolucją prozy Bocheńskiego, Ścibora-Rylskiego, by utwierdzić się w przekonaniu o wyraźnym wzroście, postępie, rozwoju artystycznym.

I jeszcze sprawa języka. W literaturze lat międzywojennych przeważało stylizatorstwo. Kto świadomie bronił prostoty języka? Dąbrowska, Parandowski. Nie przypadkiem ci pisarze są patronami naszej nowej prozy, choć nie zawsze dorównuje ona swą składnią i słownictwem jasności i prostocie mistrzów. Jakże jednak daleko jesteśmy od nawyków stylistycznych, które cechowały prozę nie tylko Witkiewicza (syna) czy Schultza, ale nawet niektóre przedwojenne powieści Iwaszkiewicza i Nałkowskiej.

Nie jestem dość wrażliwym krytykiem środków pisarskich. Sądzę, że nie mylę się jednak, oceniając kierunek rozwoju języka naszej literatury jako dążenie do prostoty i realizmu środków wyrazu. Są to dążenia świadome, uwarunkowane także uznanym postulatem dostępności dzieła sztuki dla nowego, masowego czytelnika. I dlatego osobiście gotów jestem krytykować żywe pogłosy prozy ekspresjonistycznej w niektórych naszych powieściach (np. u Putramenta, Kornackiego).

Walka o realistyczne środki wyrazu stoczona została nie tylko na terenie prozy. Mamy za sobą walkę z wypaczeniami ekspresjonistycznymi w młodej poezji, walkę opartą na silnych podstawach teoretycznych, na świadomym nawiązywaniu do narodowej tradycji wiersza (por. A. Ważyk „Mickiewicz i wersyfikacja narodowa"). W dziedzinie poezji rezultaty walki o prostotę i komunikatywność języka nie są co prawda tak dostrzegalne jak w prozie, ale postęp na przestrzeni ostatnich pięciu lat jest niezaprzeczalny.

Kończąc ten ustęp chciałbym jeszcze jedno podkreślić, że nowatorstwo artystyczne kierunku rozwojowego naszej literatury potwierdza jego siła atrakcyjna w stosunku do pisarzy starszego pokolenia. Właśnie to, co wymieniałem jako główne cechy nowatorstwa artystycznego naszej literatury, przyswoili sobie twórczo tacy pisarze, jak Dąbrowska, Boguszewska, Iwaszkiewicz, Tuwim, Słonimski, a przynajmniej niektóre rysy tego nowatorstwa bliższe ich indywidualnościom. I nieraz w tym zakresie ci starsi pisarze przodują. Prawda nowel „Na wsi wesele", „Ucieczka Felka Okonia" jest naszą prawdą ideowo-artystyczną. Mówiąc o tych nowelach krytyk powie o perspektywie obserwacji autora, o wyborze bohatera i konfliktu, o interpretacji widzianych procesów — z grubsza to samo, co wyżej mówiłem odwołując się do prac naszych młodych pisarzy.

Nie daję pełnej oceny dziesięciu lat rozwoju naszej literatury. Piszę tylko o osiągnięciach, by argumentować fałszywość ocen nihilistycznych. Nie znaczy to, iż nie widzę błędów, niedoskonałości artystycznej, uproszczeń ideowych tej literatury. Sądzę, że krytycy nasi zwłaszcza w ostatnich miesiącach wykazali na konkretnych przykładach większość tych błędów, dość często występujących, ocenili je surowo i sprawiedliwie. Rozsądnie pisał o fałszywym ilustratorstwie A. Wasilewski, słusznie pisał o schematyzmie Matuszewki. Czekamy na dalsze artykuły krytyczne, oby jak najbardziej

konkretne, posuwające naprzód naszą myśl literacką, poszerzające jak najbardziej naszą koncepcję realizmu socjalistycznego, dotąd tak krępująco wąską.

Poważnym osiągnięciem naszej kultury jest ogromne poszerzenie, pogłębienie wyboru tradycji narodowej dla współczesności. Klasycy stali się czytanymi, słuchanymi, oglądanymi przez nas twórcami trwałych wartości. Ciągłość kultury stała się faktem społecznym. Pietyzm nasz opiera się na wyborze, który wymaga aktywnego przeżycia, osobistego, krytycznego spojrzenia w stosunku do klasycznej kultury narodowej. Umieliśmy wybrać właściwie pisarzy realistów, pisarzy laickich humanistów z lat międzywojennych spośród przedstawicieli nierewolucyjnego nurtu (Boy, Dąbrowska, Iwaszkiewicz, Nałkowska, Parandowski, Słonimski, Tuwim).

IV. PROBLEM KIEROWNICTWA IDEOWO-POLITYCZNEGO W SZTUCE

Jest to problem naszej polityki kulturalnej zasługujący na rozwagę. Wiemy, że kierować kulturą należy inaczej niż PGR-ami. Nie potrafimy dać szczegółowej recepty. Te zagadnienia powinny być przedmiotem dyskusji.

Niewątpliwe jest jednak, że kierownictwo to winno się kształtować w toku ofensywy ideologicznej. Nie może zaś osłabiać tej ofensywy fakt, iż nie wszystkie zasadnicze problemy marksistowsko-leninowskiej polityki kulturalnej, filozofii, estetyki, teorii literatury są już rozwiązane. Co więcej, że wiele dotąd uznawanych rozwiązań krytykujemy za ciasnotę i wulgarność.

Kierownictwo, o którym mowa, opiera się rzecz jasna na ogólnych wytycznych budownictwa socjalistycznego, na ogólnych również zasadach marksistowsko-leninowskiej polityki kulturalnej, filozofii, estetyki, które — jak zawsze każe marksizm — winniśmy krytycznie przemyśleć przy stosowaniu w życiu, które winniśmy traktować twórczo, a nie dogmatycznie. Próbą krytycznego przemyślenia niektórych tez podstawowych w świetle aktualnej walki na froncie kulturalnym w Polsce jest i ten artykuł. Niektóre problemy próbowałem rozwiązać, inne określiłem jako otwarte, wymagające dyskusji. W stosunku do tych ostatnich można odrzucić stare wulgarne rozwiązania, lecz nie da się od razu znaleźć nowych, wymaga to bowiem szczegółowych rozważań (np. stosunek nasz do sztuki przełomu XIX i XX wieku). Ważna jest świadomość, że nie zamykamy dyskusji. Nie chcemy jej zamykać. Czynnikiem kierowania ideowo-politycznego jest walka poglądów. Winniśmy ją intensywnie rozwijać. Potrzebna jest nam jednak komunistyczna ofensywa ideologiczna. A w ostatnim półroczu nie wykorzystujemy dostatecznie dla jej prowadzenia naszych czasopism, katedr uniwersyteckich, dyskusyjnych zebrań związków twórczych. Potrzebna jest realizacja uchwał III Plenum w kulturze, rozwój krytyki tego, co hamowało twórczość w Polsce. Potrzebne jest uprzątnięcie gruntu dla tej krytyki z wypaczeń prawicowych. Potrzebna jest przeto walka na dwa fronty.

Nie da się od razu ująć w wyliczeniu zupełnym zasad i wytycznych kierownictwa ideowo-politycznego. Potrafimy jednak odpowiedzieć, na jakich trwałych zasadach opieramy się i co mamy w aktualnej sytuacji w stosunku do danego problemu zrobić. To wydaje mi się ważne. Stoją przed nami nie tylko zasadnicze, ogólne pytania estetyki, na które pewnie długo jeszcze twórczo wśród sporów będzie się szukało odpowiedzi. Stoją przed nami

również konkretne problemy artystyczne i polityczno-kulturalne, które można i trzeba rozwiązywać, zanim zakończymy fundamentalne teoretyczne dyskusje. Szukamy pełnej charakterystyki realizmu socjalistycznego. Ale to nie może nas powstrzymywać np. przed rozwiązaniem aktualnego problemu teatru polskiego, problemu przepaści między jego polityką repertuarową a współczesnością. W stosunku do tego zagadnienia potrafimy powiedzieć, co jest wulgaryzacją i demagogią, co oportunizmem prawicowym i asekuranctwem, co ucieczką od sztuki, a co słuszną drogą postępu artystycznego w społeczeństwie budującym socjalizm.

Kierownictwem polityczno-ideowym w naszej aktualnej sytuacji jest rozwijanie i pogłębianie krytyki naszych błędów wskazanych przez III Plenum, rozbijanie prawicowych wypaczeń, intensyfikacja walki poglądów, rozwijanie dyskusji o problemach spornych, nie rozwiązanych, od których zależy dalszy postęp, prawidłowe rozwiązywanie bieżących zagadnień życia kulturalnego, opieka nad inicjatywą samych twórców, pełne jej wykorzystanie, stworzenie warunków sprzyjających intensyfikacji twórczości, ożywieniu życia artystycznego. Winno znaleźć to wyraz w pogłębieniu dążeń frontu narodowego wśród twórców. Trzeba zacieśnić więź między twórcami a życiem polskim, przybliżyć do nich centralne sprawy obecnego etapu budownictwa socjalistycznego.

Ważnym zadaniem kierownictwa jest uzdrowienie związków twórczych. Bronić trzeba ich całości i aktywności jako narzędzi oddziaływania na całe środowiska twórcze, jako organów kierowania przez wychowanie ideowo-polityczne. Braki w tym zakresie w związkach twórczych (poza przodującym Zw. Literatów) budzą bardzo poważny niepokój. Nie mogą być dłużej tolerowane. Nie może ta dziedzina tak mało jak dotychczas zajmować uwagi instancji partyjnych. Istnieją konkretne, fałszywe tendencje przeciwstawiania związkom węższych „grup ideowo-artystycznych".

Każdy zespół teatralny z prawdziwego zdarzenia był od wieków i powinien być grupą ideowo-artystycznie współmyślącą. Przedmiotem naszej troski winno być usunięcie wszelkich przeszkód utrudniających takie kształtowanie się zespołów teatralnych. Nie ma nic dziwnego ani zdrożnego w tym, że zespoły realizatorów filmowych chcą się trwale dobierać, dla realizacji wielu dzieł a nie tylko dla realizacji jednego filmu.

Niebezpieczeństwo zaczyna się dopiero tam, gdzie są próby przeciwstawiania się takich grup związkom, przeniesienia punktu ciężkości pracy ideowo-wychowawczej na takie grupy ze związków twórczych.

Trudno odrywać problemy organizacyjne od zagadnień ideologicznych. Nasza ofensywa ideologiczna jest jednocześnie walką o wzmocnienie związków twórczych, o intensyfikację ich życia ideowego, o wzmocnienie jądra partyjnego w tych związkach.

Na zakończenie trzeba powiedzieć, iż ważnym elementem charakterystyki obecnej sytuacji w sztuce na tle sytuacji ideologicznej w ogóle jest ożywienie zainteresowań teoretycznych. Przejawem tego jest intensywność sporów i dyskusji wśród młodzieży, cenna oddolna krytyka, często bardzo prawidłowa, czasem niestety jeszcze nieco sekciarska, różnych prawicowych wypaczeń naszego życia artystycznego. Przykładem mogą być liczne krytyki błędów redakcyjnych „Nowej Kultury" — krytyka publikowania fałszywych tez, bez dyskusji, bez zajęcia słusznego stanowiska; krytyka bierności polityki redakcyjnej. Te słowa krytyki pod adresem naszych cza-

sopism nie dotyczą, niestety, jednego tygodnika. Jeszcze bardziej lekcewa żyło zasady ideowości choćby krakowskie „Życie literackie".

Przejawy ideowej aktywności, ideowej dojrzałości, zainteresowań i rosnących potrzeb kulturalnych szerokich kręgów społeczeństwa to dobre przygotowanie wypadowe naszego ideowego natarcia.

Na dnie przecież naszych burzliwych sporów o sztukę, o to, by mówiła całą prawdę, z całą szczerością, z całą oryginalnością, leży cenna troska o wielkość tej sztuki, o skuteczność jej wychowawczego działania. Chcemy, by istotnie przemówiła do odbiorcy, pomogła skutecznie w walce ze złem. Ta troska nie obca była chyba subiektywnie i niektórym z autorów fałszywych teorii, źle skierowanych niepokojów i poszukiwań twórczych. Nie chciałbym, aby mój artykuł był rozumiany jako próba niecierpliwego decydowania, która ze szczegółowych tez estetycznych jest marksistowska, a która taką nie jest. Nie podobna jednak, gdy zgodnie z prawdą, z doświadczeniem, wyraźnie kształtują się kierunki ideologiczne, burżuazyjne i socjalistyczne, nie posługiwać się tym podziałem zgodnie z prawdą i ze swoim najlepszym rozumieniem.

Sądzę, że potrzebne jest w naszej dyskusji zakreślenie granic aktualnego zasięgu wpływów burżuazyjnej ideologii. I potrzebne jest wskazanie tego wszystkiego, co nam w naszej praktyce przeszkadzało iść naprzód.

Potrzebne jest sformułowanie pytań, na które winniśmy szukać nie zawsze łatwej i szybkiej odpowiedzi myśląc o postępie sztuki i krytyki u nas. Pomaga to lepiej rozumieć nasze pozycje. Umożliwia przeto dalszą dyskusję. Stoimy wobec wielu otwartych zagadnień, szczególnie zagadnień artystycznych. Dopiero torujemy drogi myśli artystycznej, myśli literackiej, wolnej od hamulców i ciasnoty, które nam dotąd przeszkadzały. Chciałbym, aby moje rozważania przyczyniły się do uprzątnięcia poglądów fałszywych, spaczonych. Aby pomogły w pracy tym, którzy przyniosą nowe, pozytywne rozwiązania problemów teorii sztuki.

STEFAN JĘDRYCHOWSKI

W związku z ukazaniem się polskiego przekładu radzieckiego podręcznika ekonomii politycznej

Na półkach księgarskich ukazał się polski przekład podręcznika ekonomii politycznej, wydanego przez Instytut Ekonomiki Akademii Nauk ZSRR w jesieni 1954 r. Podręcznik napisany został przez zespół ekonomistów radzieckich w składzie: K. W. Ostrowitianow, D. T. Szepiłow, L. A. Leontjew, I. D. Łaptiew, I. I. Kuźminow, L. M. Gatowski, P. F. Judin, A. I. Paszkow, W. I. Pieriesiegin.

Jest to zwarty i przystępny, systematyczny wykład całego dorobku marksistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej. Autorzy podręcznika oparli się w pierwszym rzędzie na wspaniałej spuściźnie twórców marksistowskiej ekonomii politycznej, klasyków marksizmu. Dorobek ten stanowi teoretyczne uogólnienie przeszło stuletniego doświadczenia międzynarodowego ruchu robotniczego, proletariackiej krytyki ustroju kapitalistycznego i burżuazyjnej ekonomii politycznej, doświadczenia rewolucji proletariackiej oraz zwycięskiego budownictwa socjalizmu w Związku Radzieckim, a także najnowszych doświadczeń budowy socjalizmu w krajach demokracji ludowej.

Marksistowska ekonomia polityczna jest składową częścią marksizmu-leninizmu. Jest ona potężnym orężem teoretycznym w rękach klasy robotniczej i jej sojuszników w walce o obalenie opartego na wyzysku ustroju kapitalistycznego, w walce o zbudowanie społeczeństwa socjalistycznego i dalszy rozwój od socjalizmu do komunizmu, w walce o utrwalenie pokoju i zapewnienie bezpieczeństwa krajom obozu socjalizmu, w walce o ostateczne zwycięstwo socjalizmu nad kapitalizmem.

„Kapitał" Marksa, krytyczne opracowanie przez Marksa i Engelsa całej spuścizny burżuazyjnej ekonomii politycznej ich czasów, dokonana przez twórców socjalizmu naukowego wnikliwa i szczegółowa analiza krytyczna procesów rozwoju kapitalizmu i odkrycie praw ekonomicznych rządzących tymi procesami, teoretyczne udowodnienie obiektywnej konieczności zastąpienia kapitalizmu przez socjalizm — miało podstawowe znaczenie dla powstania rewolucyjnej partii proletariatu, świadomej swych celów i dróg prowadzących do ich urzeczywistnienia.

Leninowska teoria imperializmu jako najwyższego stadium kapitalizmu, odkrycie przez Lenina prawa nierównomiernego rozwoju krajów kapitali-

stycznych w epoce imperializmu — pozwoliło na prawidłowe ustalenie rewolucyjnej strategii proletariatu w epoce wojen imperialistycznych i rewolucji proletariackich, a tym samym przyczyniło się do przygotowania zwycięstwa rewolucji socjalistycznej. Leninowska analiza praw rządzących rozwojem kapitalizmu w rolnictwie pozwoliła na słuszne sformułowanie programu agrarnego partii marksistowskich, na wykorzystanie przez proletariat wszystkich rewolucyjnych możliwości chłopstwa i zbudowanie trwałego sojuszu robotniczo-chłopskiego. Leninowska teza o możliwości zbudowania socjalizmu początkowo w jednym kraju, rozwinięta przez Stalina, stała się podstawą programu budowy socjalizmu. Stalin w swej pracy „O podstawach leninizmu" i w referatach wygłaszanych na zjazdach partyjnych uogólnił doświadczenie budownictwa socjalistycznego w Związku Radzieckim, rozwinął leninowską teorię socjalistycznej industrializacji i rozwijając spółdzielczy plan Lenina wysunął i sformułował szereg nowych tez w sprawie kolektywizacji rolnictwa.

Sformułowanie ekonomicznych podstaw programu budowy społeczeństwa socjalistycznego ułatwiło urzeczywistnienie dzieła budowy socjalizmu. Rzecz jasna, teoretyczne sformułowania praw rządzących rozwojem społeczeństwa nie są i nie mogą być jedynie wynikiem abstrakcyjnego rozumowania. Odkrycie i sformułowanie praw ekonomicznych może być oparte jedynie na uogólnieniu doświadczenia, na uświadomieniu sobie rzeczywistego działania tych praw.

Od zrodzenia się obiektywnych praw ekonomicznych, rządzących daną formacją społeczną, do naukowego sformułowania tych praw musi upłynąć pewien okres czasu. Nie jest rzeczą przypadku, że marksistowscy ekonomiści w Związku Radzieckim i gdzie indziej przez dłuższy okres czasu nie potrafili dać jasnej odpowiedzi na szereg problemów. Tak np. niektórzy ekonomiści zaprzeczali istnieniu i działaniu obiektywnych, niezależnych od woli ludzkiej praw ekonomicznych w ustroju socjalistycznym. Przesadnie oceniając możliwości państwa socjalistycznego przypisywano mu możność „znoszenia", „tworzenia" lub „przekształcania" praw ekonomicznych. W początkowym okresie zaprzeczano działaniu prawa wartości w ustroju socjalistycznym, później zaś mówiono, że działa ono w „przekształconej" postaci. Początkowo nawet zaprzeczano konieczności istnienia takich kategorii ekonomicznych, jak towar, produkcja towarowa lub pieniądz, i konieczności wykorzystania ich przez państwo socjalistyczne w interesach budowy socjalizmu i komunizmu. Z drugiej strony niektórzy ekonomiści uważali, że produkcja towarowa i prawo wartości mają takie samo znaczenie i taką samą sferę działania w ustroju socjalistycznym, jak i w ustroju kapitalistycznym. Nie może też być wątpliwości, że niektóre z tych błędnych twierdzeń stanowiły wyraz nacisku poglądów antymarksistowskich, a zwłaszcza bucharinowsko-trockistowskich.

Sformułowanie przez Stalina w pracy pt. „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR" podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu i podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu, prawa planowego (proporcjonalnego) rozwoju i innych praw ekonomicznych, działających w ustroju socjalistycznym, stanowiło teoretyczne uwieńczenie praktyki zwycięskiej budowy socjalizmu. Sformułowanie tych praw pozwala nakreślić prawidłowe perspektywy stopniowego przechodzenia od

socjalizmu do komunizmu, a tym samym wytyczyć zadania, stojące przed Komunistyczną Partią Związku Radzieckiego i rządem radzieckim w najbliższej przyszłości.

Sformułowanie praw ekonomicznych socjalizmu, w tej liczbie istotnych cech podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu, a także sformułowanie istotnych cech podstawowego prawa ekonomicznego współczesnego kapitalizmu miało niezmiernie doniosłe znaczenie dla partii marksistowskich budujących socjalizm w krajach demokracji ludowej oraz dla całego międzynarodowego ruchu robotniczego, ponieważ z całą jasnością określiło cele i perspektywy walki klasy robotniczej i jej sojuszników i utwierdziło przekonanie o wyższości i nieuniknionym zwycięstwie socjalizmu nad kapitalizmem.

Nie przypadkowo Lenin polemizując na VIII Zjeździe RKP(b) z tymi delegatami, którzy nie chcieli w programie partyjnym umieścić omówienia problemu produkcji towarowej, powiedział: „...Cenimy komunizm tylko wtedy, kiedy jest uzasadniony ekonomicznie" (Dzieła, t. 29, str. 168, wyd. 4 ros.). Ukazanie się podręcznika ekonomii politycznej, zawierającego zwarty, przystępny i systematyczny wykład praw i kategorii ekonomicznych wszystkich historycznych formacji społecznych, będzie miało ogromne znaczenie dla ruchu robotniczego i dla upowszechnienia idei marksizmu-leninizmu na całym świecie.

Wprawdzie i dotychczas było wiele prac popularyzujących te czy inne zagadnienia z dziedziny marksistowskiej ekonomii politycznej, wprawdzie wszyscy odpowiednio przygotowani działacze partyjni i państwowi sięgali do dzieł klasyków marksizmu-leninizmu. Brak było jednak dostatecznie ogólnego, dostatecznie jasnego i autorytatywnego wykładu całości marksistowskiej ekonomii politycznej, w szczególności w części dotyczącej socjalizmu i okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu, w postaci podręcznika. Podręcznik ekonomii politycznej będzie stanowił podstawę dla szerokiego szkolenia i szerokiej popularyzacji idei marksizmu-leninizmu we wszystkich krajach.

Daje on niewątpliwie studiującemu to, co powinien dać podręcznik ekonomii politycznej — „podstawowe pojęcia o różnych systemach gospodarki społecznej i o podstawowych cechach każdego systemu" (Lenin, Dzieła t. 4, str. 39—40). Temu, kto przyswoi sobie treść podręcznika ekonomii, daje „nić przewodnią do dalszych studiów nad tym przedmiotem" (tamże).

Zgodnie z charakterem ekonomii politycznej, jako nauki historycznej, badającej prawa produkcji społecznej i podziału dóbr materialnych na różnych stopniach rozwoju społeczeństwa ludzkiego, podręcznik dzieli się na trzy działy, z których pierwszy omawia przedkapitalistyczne sposoby produkcji, drugi poświęcony jest kapitalistycznemu, a trzeci — socjalistycznemu sposobowi produkcji.

W dziale pierwszym autorzy dają uogólniający pogląd na rozwój przedkapitalistycznych sposobów produkcji: sposobu produkcji wspólnoty pierwotnej, niewolniczego oraz feudalnego.

Autorzy przy tym po raz pierwszy w sposób systematyczny dali próbę sformułowania istotnych cech podstawowych praw ekonomicznych właściwych dla każdego z tych sposobów produkcji.

Dział ten posiada nie tylko znaczenie historyczne. Znajomość rozwoju praw produkcji społecznej i podziału dóbr materialnych na przedkapitalistycznych stopniach rozwoju społeczeństwa jest nieodzownie potrzebna dla zrozumienia historycznie ograniczonego charakteru kapitalistycznego sposobu produkcji, dla głębokiego zrozumienia faktu, że współistnienie kapitalizmu i socjalizmu nie jest współistnieniem dwóch równorzędnych form ustrojowych, że zgodnie z prawami rozwoju społecznego, z działaniem prawa koniecznej zgodności stosunków produkcji z charakterem sił wytwórczych kapitalizm stanowi ustrój ginący, który ustąpi miejsca ustrojowi socjalistycznemu.

Znajomość obiektywnych praw ekonomicznych właściwych dla formacji przedkapitalistycznych pozwala także lepiej zrozumieć szczególne właściwości ruchu wyzwoleńczego w krajach ujarzmionych przez imperializm, posiada wyjątkowe znaczenie dla partii proletariackich, które tym ruchom przewodzą.

Dział dotyczący kapitalistycznego sposobu produkcji stanowi w pierwszej części głównie zwarty wykład marksistowskiej ekonomii politycznej kapitalizmu w jego przedmonopolistycznym stadium rozwoju. Druga część jest wykładem leninowskiej teorii imperializmu. Wykład o kapitalizmie obnaża wszystkie sprzeczności ustroju kapitalistycznego, wykazuje nieuchronność jego upadku i zwycięstwa sprawy klasy robotniczej.

Gruntowne przestudiowanie tego działu podręcznika jest niezbędne dla zrozumienia miejsca, jakie zajmuje w historii ludzkości kapitalizm i socjalizm, przeciwstawności tych ustrojów i wyższości socjalizmu nad kapitalizmem, a także dla zrozumienia charakteru i działania w różnych warunkach tych praw ekonomicznych oraz tych kategorii ekonomicznych, które zrodziły się w poprzednich formacjach historyczno-społecznych, a które w ograniczonej sferze istnieją i działają również w ustroju socjalistycznym. Dotyczy to pojęć towaru, produkcji towarowej, pieniądza oraz prawa wartości. Szczególne znaczenie dla poznania charakteru współczesnego kapitalizmu posiada rozdział XX, omawiający zagadnienia ogólnego kryzysu kapitalizmu, oraz rozdział XXI o pogłębieniu się ogólnego kryzysu kapitalizmu po drugiej wojnie światowej.

Dział ten zawiera też krytyczny przegląd burżuazyjnych i drobnomieszczańskich teorii ekonomii politycznej zarówno z okresu, kiedy burżuazyjna ekonomia polityczna, chociaż klasowo ograniczona, w dużym stopniu odzwierciedlała jednak rzeczywiste stosunki ekonomiczne, jak i z okresu pomarksowskiego, kiedy burżuazyjna ekonomia polityczna służy jedynie celom apologetycznym, zamazywaniu eksploatatorskiego charakteru kapitalistycznego sposobu produkcji i jego wewnętrznych sprzeczności, skazujących go na zagładę. Znajdziemy tu także opis rozwoju marksistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej.

Dla działaczy partyjnych i ekonomistów krajów demokracji ludowej z natury rzeczy największe znaczenie praktyczne ma zajmujący połowę książki dział trzeci, poświęcony socjalistycznemu sposobowi produkcji. Jest to pierwszy systematyczny wykład praw ekonomicznych, rządzących produkcją społeczną oraz podziałem dóbr w ustroju socjalistycznym i w okresie przejściowym od socjalizmu do kapitalizmu. Poszczególne rozdziały tej części podręcznika omawiają podstawowe cechy okresu przej-

ściowego, problemy socjalistycznej industrializacji, kolektywizacji rolnictwa i zwycięstwo socjalizmu w ZSRR.

Dalsze rozdziały poświęcone są omówieniu materialno-wytwórczej bazy socjalizmu, społecznej własności środków produkcji, podstawowego ekonomicznego prawa socjalizmu, prawa planowego (proporcjonalnego) rozwoju gospodarki narodowej, pracy społecznej, produkcji towarowej, prawa wartości i roli pieniądza, płacy roboczej, rozrachunku gospodarczego i rentowności, kosztów własnych i cen, socjalistycznego systemu gospodarki rolnej, obrotu towarowego, dochodu narodowego, budżetu państwowego, kredytu i obiegu pieniężnego oraz socjalistycznej reprodukcji.

Gruntowne przestudiowanie wszystkich tych rozdziałów posiada ogromne znaczenie dla uzbrojenia ideologicznego towarzyszy, pragnących brać aktywny udział w walce o realizację uchwał II Zjazdu naszej partii, w walce o podniesienie poziomu życiowego mas pracujących, o dalszy rozwój przemysłu i szybszy wzrost produkcji rolnej. Aby poznać działanie praw ekonomicznych i cały proces społecznej produkcji i podziału w naszych warunkach, nie wystarczy rzecz jasna zaznajomić się z rozdziałem omawiającym ekonomiczny ustrój europejskich krajów demokracji ludowej, ponieważ w rozdziale tym przedstawiony jest jedynie rozwój historyczny krajów demokracji ludowej. W tym celu należy przestudiować rozdział dotyczący gospodarki socjalistycznej, zawierający analizę działania praw ekonomicznych oraz szczegółowe omówienie kategorii ekonomicznych, które są w istocie rzeczy wspólne dla ustroju socjalistycznego i okresu przejściowego.

Autorzy podręcznika omawiają wiele zagadnień niezwykle dla nas aktualnych z teoretycznego i praktycznego punktu widzenia. Tak np. jasno, niedwuznacznie i prawidłowo postawione jest zagadnienie stosunku pomiędzy wzrostem produkcji środków produkcji a wzrostem produkcji środków spożycia, które w ostatnich dwóch latach było nieraz fałszywie oświetlane przez niektórych ekonomistów zarówno w Związku Radzieckim, jak i w krajach demokracji ludowej.
Rozdział XXI poświęcony jest specyficznym cechom ustroju gospodarczego Chińskiej Republiki Ludowej. Ogromne znaczenie doświadczeń rewolucji chińskiej dla rozwoju społecznego i walki wyzwoleńczej narodów Azji i Afryki, znajdujących się w podobnych specyficznych warunkach, jakie istniały w Chinach w ciągu ostatnich stu lat, decyduje o znaczeniu tego rozdziału w podręczniku ekonomii politycznej. Problematyka ta niewątpliwie zainteresuje szeroki aktyw partyjny i działaczy gospodarczych.

Ostatni rozdział omawia formy współpracy ekonomicznej krajów obozu socjalistycznego oraz zagadnienie powstania i rozwoju światowego rynku demokratycznego.

Głębokie poznanie zagadnień, w przystępny i jasny sposób przedstawionych przez autorów w podręczniku, jest nieodzowne dla każdego działacza partyjnego, związkowego i gospodarczego. Niewątpliwie uzbroi ono nasz aktyw do wzmożonej walki o wykonanie naszych planów rozwoju gospodarczego, a w szczególności do walki o wzrost wydajności pracy, o obniżenie kosztów własnych produkcji i obrotu towarowego, jako podstawowych warunków stałego podnoszenia stopy życiowej mas pracujących.

Rzecz jasna, byłoby szkodliwe uważanie podręcznika ekonomii politycznej, a w szczególności każdego jego twierdzenia i sformułowania, za „alfę i omegę" całej marksistowskiej wiedzy ekonomicznej.

Dlatego też trzeba przeciwdziałać wszelkim próbom formalistycznego i bezdusznie doktrynerskiego potraktowania studiów ekonomii politycznej na podstawie podręcznika, próbom zastępowania żywych i twórczych dyskusji scholastycznymi sporami wokół poszczególnych formuł i określeń.

„...nie do pomyślenia jest, by w jakimkolwiek kursie, chociażby najgrubszym, wyłożyć wszystkie dane współczesnej nauki o wszystkich epokach rozwoju ekonomicznego i o historii poglądów ekonomicznych od Arystotelesa do Wagnera" (Dzieła, t. 4, str. 42) — pisał Lenin oceniając książkę A. Bogdanowa. Dlatego też — stwierdza Lenin — istnieje konieczność umieszczenia w podręczniku wielu konspektowych uwag, dotyczących szeregu zagadnień ekonomii politycznej — „...skłonni jesteśmy uważać takie uwagi raczej za zaletę niż za wadę rozpatrywanej książki" (tamże), gdyż uczący się „zrozumieją z całokształtu tych uwag, że ekonomii politycznej nie wolno studiować ot tak sobie, mir nichts dir nichts, bez wszelkich wiadomości wstępnych, bez zapoznania się z bardzo wielu i bardzo ważnymi zagadnieniami historii, statystyki itd. ...Na tym właśnie polega główne zadanie każdego podręcznika dać podstawowe pojęcia z zakresu wykładanego przedmiotu i wskazać, w jakim kierunku należy przedmiot ten w sposób bardziej szczegółowy studiować i dlaczego ważne jest takie studium" (tamże, str. 43).

W większym jeszcze stopniu twierdzenia te niewątpliwie dotyczą omawianego podręcznika ekonomii politycznej, którego poważną część autorzy słusznie poświęcili prawom i kategoriom ekonomicznym nowego ustroju społecznego — socjalizmu i okresowi przejściowemu.

Nie można też wymagać od podręcznika wyczerpującego oświetlenia wszystkich problemów ekonomii politycznej. Trudno zamknąć np. bez pewnego uproszczenia całe bogactwo myśli zawartych w „Kapitale" Marksa w kilku rozdziałach podręcznika, poświęconych ekonomii politycznej kapitalizmu. Jeszcze trudniej wymagać od autorów podręcznika, aby dali gotową odpowiedź na wszystkie pytania, na które nie dały jeszcze odpowiedzi prace całej plejady marksistowskich ekonomistów w Związku Radzieckim i poza jego granicami. Tak np. prawo planowego (proporcjonalnego) rozwoju gospodarki narodowej sformułowane zostało przez Stalina w sposób ogólny, podstawowy. Sformułowanie to pozostawia wiele miejsca dla twórczego badania konkretnych przejawów działania tego prawa w różnych konkretnych warunkach.

W związku z tym wydaje się, że autorzy podręcznika w rozdziale pt. „Nauki ekonomiczne epoki kapitalizmu", mówiąc słusznie o tym, że „marksistowsko-leninowska ekonomia polityczna, podobnie jak i teoria marksizmu-leninizmu w ogóle znajduje swe dalsze rozwinięcie i wzbogacenie w uchwałach Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego i bratnich partii komunistycznych, w pracach uczniów Lenina — kierowniczych działaczy Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, kierowniczych działaczy bratnich partii komunistycznych". (Ekonomia polityczna, podręcznik, str. 417, wyd. „Książka i Wiedza", 1955) — pominęli jednak rolę i zadania „zawodowych" ekonomistów w rozwoju marksistowskiej ekonomii politycznej.

Doświadczenie wskazuje istotnie, że wobec nierozłącznego związku ekonomii politycznej z teorią i praktyką walki klasowej proletariatu i z budownictwem socjalizmu twórcami podstaw marksistowskiej ekonomii politycznej byli i są przywódcy partii komunistycznych, a w pierwszym rzędzie przywódcy przodującej całemu międzynarodowemu ruchowi robotniczemu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

Jednakże doświadczenie wskazuje również, że bez twórczych dyskusji w szerszym gronie partyjnych ekonomistów (partyjnych niezależnie od tego, czy posiadają oni legitymację partyjną), bez pogłębiania i rozwijania przez nich podstawowych zasad ekonomii politycznej nie może być mowy o dostatecznie szybkim i wszechstronnym rozwoju marksistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej.

Marksistowska ekonomia polityczna nie ma charakteru dogmatycznego, nie jest zbiorem raz na zawsze ustalonych i zastygłych formuł. Rzeczywisty rozwój społecznych stosunków produkcji i podziału doprowadza nieraz do konieczności korygowania ustalonych poprzednio niektórych pojęć i sformułowań, do pogłębienia i udoskonalenia przyjętych uprzednio tez. Proces rozwoju i doskonalenia marksistowsko-leninowskiej myśli ekonomicznej wymaga śmiałych badań naukowych i twórczych dyskusji.

Ukazanie się podręcznika marksistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej będzie miało jeszcze bardziej doniosłe znaczenie, jeżeli stanie się on punktem wyjścia dla twórczej pracy badawczej w dziedzinie teorii ekonomicznej, zarówno w Związku Radzieckim jak i w krajach demokracji ludowej, a także wśród ekonomistów partii komunistycznych w krajach kapitalistycznych.

W szczególności bogata problematyka okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu, rozszerzanie się sfery działania praw ekonomicznych socjalizmu w różnych konkretnych warunkach, wykorzystanie przez partię i państwo ludowe praw ekonomicznych i kategorii ekonomicznych, które działały poprzednio w ustroju kapitalistycznym, a w zwężonym zakresie działają także w okresie przejściowym i w ustroju socjalistycznym, powinny przyciągnąć uwagę i pobudzić do twórczych badań polskich ekonomistów.

Ekonomiści polscy winni głęboko przestudiować zagadnienie warunków powstania i działania w okresie przejściowym podstawowego ekonomicznego prawa socjalizmu, zagadnienie stopniowego rozszerzania się sfery działania tego prawa w miarę wzrostu i umacniania się socjalistycznego układu gospodarki narodowej, w miarę wzmacniania się regulującej roli państwa ludowego w stosunku do gospodarki drobnotowarowej, w miarę ograniczania i wypierania elementów kapitalistycznych. Przy rozpatrywaniu tego zagadnienia należy w całej pełni uwzględnić znaczenie walki klasowej, toczącej się w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu, oporu, jaki stawiają reakcyjne klasy społeczne naszym wysiłkom torującym drogę nieskrępowanemu działaniu podstawowego ekonomicznego prawa socjalizmu, znaczenie naszej polityki ekonomicznej oraz rewolucyjnej, twórczej działalności mas.

Walka o nieprzerwany wzrost produkcji przemysłowej i rolnej, o doskonalenie tej produkcji, o postęp techniczny służy urzeczywistnieniu celu produkcji socjalistycznej — coraz lepszego zaspokajania materialnych

i kulturalnych potrzeb społeczeństwa. W obecnym okresie, po II Zjeździe Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, szczególnego znaczenia nabiera naukowe badanie środków zwiększania produkcji rolnej w warunkach przeważającej ilościowo indywidualnej, drobnotowarowej gospodarki rolnej przy istnieniu rosnącego układu socjalistycznych gospodarstw rolnych w postaci PGR i spółdzielni produkcyjnych, przy rosnącej roli POM i GOM oraz przy istnieniu jeszcze kapitalistów wiejskich w rolnictwie.

Zagadnienie więzi ekonomicznej socjalistycznego przemysłu z drobnotowarowym rolnictwem, ekonomicznych bodźców wzrostu produkcji rolnej przy jednoczesnym ograniczaniu kapitalistyczno-spekulacyjnych elementów i tendencji stanowi niezmiernie bogaty i ciekawy temat dla naszych ekonomistów.

Wymaga opracowania problem działania prawa planowego (proporcjonalnego) rozwoju gospodarki narodowej na różnych etapach okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu. Na jedno z ważnych miejsc wysuwa się też zagadnienie dysproporcji pomiędzy rozwojem przemysłu a rozwojem rolnictwa i jej związek z zagadnieniem sfery działania prawa planowego (proporcjonalnego) rozwoju gospodarki narodowej. W jakim stopniu w warunkach istnienia produkcji towarowej, w warunkach istnienia wielkiej ilości drobnych producentów towarowych oraz mniejszej ilościowo, ale silnej jeszcze ekonomicznie klasy kapitalistów wiejskich — kułaków działa jeszcze prawo konkurencji i anarchii kapitalistycznej i jak stopniowo zwęża się sfera działania tego prawa na rzecz przeciwstawnego mu prawa planowego (proporcjonalnego) rozwoju gospodarki narodowej?

Wiadomo, że planowanie socjalistyczne, nasze plany wieloletnie i roczne realizują wymogi prawa planowego (proporcjonalnego) rozwoju gospodarki narodowej w sposób przybliżony. W gospodarce narodowej istnieją i powstają lub są likwidowane określone dysproporcje — nie tylko pomiędzy rozwojem przemysłu a rozwojem rolnictwa, ale również pomiędzy poszczególnymi gałęziami gospodarki narodowej, pomiędzy rozwojem bazy surowcowej a rozwojem przemysłu przetwórczego, pomiędzy poszczególnymi gałęziami produkcji rolnej. Celem naszego planowania gospodarczego jest stawianie zadań, których wykonanie pozwala zmniejszać i przezwyciężać istniejące dysproporcje i zapobiegać powstawaniu nowych dysproporcji przy jednoczesnym zapewnieniu nieustannego szybkiego wzrostu produkcji i dochodu narodowego. Od poziomu naszego planowania, jego zasięgu i obranych metod zależą w znacznej mierze osiągane przez nas rezultaty.

Wymaga też zbadania zagadnienie rodzących się sprzeczności między wzrastającymi potrzebami mas pracujących a niedostateczną produkcją artykułów powszechnego użytku oraz sposobów przezwyciężania tych sprzeczności.

Obszerny temat stanowi zagadnienie produkcji towarowej oraz prawa wartości w okresie przejściowym. Szczegółowej analizy wymaga zagadnienie działania prawa wartości, które w sektorze socjalistycznym utraciło swoją funkcję regulatora produkcji i podziału pracy społecznej, ale w sektorze drobnotowarowym i kapitalistycznym działa jeszcze również jako regulator produkcji i podziału pracy społecznej.

Szczegółowego zbadania wymaga też konkretne działanie prawa wartości w sferze obrotu towarowego poprzez mechanizm popytu i podaży, poprzez ceny oraz wpływ tego prawa na produkcję w formie rozrachunku gospodarczego, kosztów własnych produkcji i cen.

W szczególności sprawy naszego systemu cen rynkowych i zaopatrzeniowych, wewnętrznych proporcji w systemie cen oraz naszej polityki obniżania cen przedmiotów spożycia, sprawa cen niezmiennych jako instrumentu ewidencji produkcji — stanowią bogaty temat dla ekonomistów pragnących przestudiować w tej dziedzinie działanie praw ekonomicznych i sposób, w jaki wymogi tych praw znajdują wyraz w konkretnych naszych warunkach i w aktach polityki gospodarczej państwa ludowego.

W związku z rozwojem więzi ekonomicznych łączących kraje obozu pokoju i umocnieniem się nowego światowego rynku socjalistycznego wielkiego teoretycznego i praktycznego znaczenia nabiera zagadnienie międzynarodowego podziału pracy pomiędzy krajami obozu socjalistycznego.

Oto tylko przykładowe zestawienie tematów, które wymagają naukowego zbadania i wyjaśnienia. Tematów takich jest znacznie więcej.

Ukazanie się podręcznika ekonomii politycznej powinno stać się potężnym bodźcem do rozwoju twórczej myśli ekonomicznej, do rozwoju twórczych dyskusji mających na celu pogłębienie znajomości działania praw ekonomicznych w ustroju socjalistycznym i w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu oraz lepsze wykorzystanie tych praw w interesie budowy socjalizmu i podniesienia poziomu życia mas pracujących.

PIOTR JAROSZEWICZ

Wszechzwiązkowa narada pracowników przemysłu w Moskwie

Wszechzwiązkowa narada pracowników przemysłu, która odbywała się na Kremlu w dniach 16—20 maja bieżącego roku, była ogniwem rozwijającej się uporczywej walki o dalszy rozwój przemysłu radzieckiego na bazie szerokiego stosowania osiągnięć nauki i techniki oraz upowszechnienia doświadczeń przodujących pracowników. Była ona wyrazem ogromnej pracy politycznej, organizacyjnej i gospodarczej zainicjowanej przez KC KPZR i Radę Ministrów ZSRR, a podjętej przez cały naród radziecki dla wykonania wskazań styczniowego plenum KPZR zmierzających do wszechstronnego rozwoju przemysłu ciężkiego, stanowiącego podstawę wzrostu całej gospodarki narodowej, do znacznego rozwoju rolnictwa, do umocnienia obronności i podniesienia dobrobytu narodu radzieckiego.

Gospodarka radziecka, a szczególnie jej podstawa — przemysł ciężki, rozwija się w latach powojennych w niezwykle szybkim tempie. Planowany wzrost produkcji przemysłowej ZSRR na ostatnie 5 lat (1950—1955) wynosił 70%. Plan zostanie wydatnie przekroczony, dzięki czemu globalna produkcja przemysłowa ZSRR w 1955 roku będzie ponad 3-krotnie, a produkcja przemysłu ciężkiego 3,5-krotnie wyższa niż w 1940 roku.

Dzięki szybkiemu rozwojowi produkcji przemysłowej, a szczególnie przemysłu budowy maszyn, Związek Radziecki mógł rozpocząć budowę gigantycznych elektrowni wodnych, rozwinąć potężne budownictwo we wszystkich dziedzinach gospodarki, w tym w przemyśle lekkim i spożywczym, i przystąpić do walki o szybki wzrost produkcji rolnej i hodowlanej.

Osiągnięcie produkcji 160 mln. ton zboża, powiększenie ponad 2 razy produkcji hodowlanej, zagospodarowanie już w 1956 r. 30 mln. ha nowizn stało się obecnie zadaniem najzupełniej realnym. Przemysł radziecki jest zdolny do pełnego zabezpieczenia tej potężnej bitwy o żywność i surowce rolnicze. o dalszy postęp ku komunizmowi — przez dostarczanie maszyn, nawozów sztucznych, paliwa, budulca, wszelkiego innego zaopatrzenia i sprzętu technicznego, a szczególnie przez skierowanie na wieś kadr — ludzi, którzy wyrośli w radzieckim przemyśle.

Budownictwo komunizmu, walka o pokój, ogromne wymagania, jakie wynikają z faktu pokojowego współzawodnictwa systemów socjalistycz-

nego i kapitalistycznego — wszystko to nie pozwala zadowalać się dotychczasowymi osiągnięciami i nakazuje podjąć dalsze, poważne zadania w całej gospodarce ZSRR, a szczególnie w przemyśle.

Narada stanowiła poważny krok na tej drodze.

Towarzysz Bułganin w zagajeniu wezwał uczestników, by skupili uwagę na następujących szczególnie ważnych sprawach:

1) jak najszybszym opracowaniu i opanowaniu przodującej techniki, udoskonaleniu technologii i organizacji produkcji w celu radykalnego podniesienia wydajności pracy;
2) lepszym wykorzystaniu istniejących urządzeń i powierzchni produkcyjnych;
3) umocnieniu dyscypliny państwowej oraz wykonaniu i przekroczeniu planu państwowego w bieżącym roku przez każde przedsiębiorstwo we wszystkich wskaźnikach;
4) redukcji i potanieniu aparatu administracyjnego w przemyśle.

Zagadnienia te, zwłaszcza pierwsze dwa, przewijały się we wszystkich wygłoszonych na naradzie przemówieniach, które cechowała głęboka znajomość rzeczy, odważna krytyka i konkretność w wysuwaniu wniosków na przyszłość.

Szybki wzrost produkcji socjalistycznej jest możliwy tylko na stale rozwijającej się, przodującej bazie technicznej, przez nieustanne doskonalenie technologii i organizacji produkcji, przez szerokie upowszechnienie wszystkich osiągnięć współczesnej nauki i techniki łącznie z wprzęgnięciem techniki atomowej dla doskonalenia środków produkcji.

Przemysł radziecki znamy wszyscy jako przodujący technicznie przemysł świata. Uczymy się tam niejednego i w oparciu o pomoc radzieckiej techniki rozwijamy pomyślnie naszą gospodarkę. W swych przemówieniach na naradzie towarzysz Bułganin i towarzysz Chruszczow podkreślając, że praca przemysłu radzieckiego jest dobra — a na wielu odcinkach imponująca i przodująca w świecie — stwierdzili, że dziś to już nie może narodu radzieckiego zadowolić. Pomimo wielkich osiągnięć w rozwoju techniki i organizacji produkcji istnieją zaniedbane i zacofane odcinki. Istnieją w przemyśle radzieckim ogromne rezerwy. Technika radziecka ma przed sobą ogromne możliwości dalszego rozwoju. Stara technika musi ustąpić nowej, a nowa najnowszej. „Lepsze nie zna granic" — powiedział towarzysz Chruszczow. Aby dogonić i pozostawić w tyle przodujące kraje kapitalistyczne pod względem produkcji na 1 mieszkańca, aby w ten sposób przybliżyć przejście od socjalizmu do komunizmu, należy uzbroić całą gospodarkę radziecką w lepsze maszyny i w technikę wyższą od tej, jaką posiadają kraje kapitalistyczne.

Takie zadanie w zakresie rozwoju techniki jest dla przemysłu radzieckiego zadaniem na miarę jego sił, na miarę jego uzbrojenia technicznego, jego kadry produkcyjnej i naukowej. Cały przebieg narady pracowników przemysłu potwierdził ten fakt, że nowe, potężne zadanie postawione przed przemysłem jest realne. Związek Radziecki dysponuje potrzebną do wykonania tego zadania bazą techniczną i — co najważniejsze — posiada doskonałe w sensie politycznym i fachowym, wspaniałe kadry pracowników przemysłu.

Zarówno w pracy poprzedzającej naradę majową, jak i na naradzie z całą siłą akcentowano konieczność rozwoju przemysłu ciężkiego, szczególnie jego trzonu — budownictwa maszyn, konieczność osiągnięcia niezbędnego wyprzedzenia w rozwoju bazy energetycznej, wszechstronnego rozwoju hutnictwa, kopalnictwa węgla i rud metali, przemysłu chemicznego oraz wzrostu wydobycia ropy naftowej.

W ten sposób olbrzymie rzesze pracowników przemysłu radzieckiego i jego aktyw zgromadzony na naradzie majowej dały wyraz pełnego zrozumienia i poparcia dla polityki KPZR w sprawie rozbudowy radzieckiego przemysłu ciężkiego, stanowiącego podstawę nieustannego postępu technicznego, stale rosnącej wydajności pracy i dalszego rozwoju całej gospodarki narodowej. Dlatego też sprawy przemysłu ciężkiego stały się osią dyskusji.

Nie znaczy to jednak wcale, aby uszły uwagi narady sprawy wszystkich innych gałęzi przemysłu. Na naradzie poruszano zarówno sprawy przemysłu ciężkiego, jak i lekkiego. Narada wytyczała bowiem zadania dla całego przemysłu Związku Radzieckiego.

Z głęboką troską szukano środków, które by niezawodnie prowadziły do realizacji postawionych zadań. Najwięcej uwagi poświęcono wykorzystaniu rezerw tkwiących w poszczególnych gałęziach radzieckiego przemysłu.

Ogromne rezerwy tkwią w istniejącej niedostatecznie wykorzystanej technice. Przytoczono przykłady, że przy tych samych maszynach, tej samej powierzchni produkcyjnej, tej samej ilości ludzi różne zakłady osiągają różną wydajność, dają mniej lub więcej produkcji. Wydajność przodujących zakładów jest praktycznym dowodem rezerw tkwiących w posiadanej mocy produkcyjnej i technice.

Ogromne rezerwy mogą być uruchomione przez modernizację istniejących obrabiarek oraz innych maszyn i urządzeń. Nie można pracować na obrabiarce czy przy jakiejś innej maszynie tak długo, aż zużyje się ona zupełnie i dopiero wówczas wycofywać ją z produkcji albo myśleć o jej modernizacji. Przedstawiciele zakładów wskazywali przykłady, jak można powiększyć wydajność maszyn przez zastosowanie śmiałych ulepszeń, jak praktyka oparta o pomoc nauki i techniki łamie normy i obliczenia ustalone przez konstruktorów maszyn.

Poważne rezerwy kryją się również w inwestycjach. Nie zawsze i nie wszędzie kierownicy zakładów szukają rozwiązań oszczędnych, maksymalnie wykorzystujących istniejące moce i powierzchnie produkcyjne. Na całym szeregu przykładów stwierdzono, że doinwestowanie istniejących zakładów kosztuje wielokrotnie mniej niż nowe budownictwo, a daje te same efekty produkcyjne.

Pełne wykorzystanie wszystkich rezerw pozwoli szybko i tanio rozwijać siły wytwórcze radzieckiego przemysłu. Sprawę tę wysunięto na czoło zadań administracji gospodarczej, organizacji partyjnych, a szczególnie organów planowania.

Surowej krytyce poddano pracę instytutów naukowo-badawczych. Instytutom i różnym innym placówkom naukowo-badawczym, biurom konstrukcyjnym zarzucano i wytykano konserwatyzm, niedocenianie i nie-

wykorzystywanie doświadczeń przodujących ludzi radzieckich i osiągnięć krajów kapitalistycznych. Olbrzymie możliwości kilku tysięcy radzieckich placówek naukowo-badawczych nie są w pełni wykorzystywane.

Piętnowano także ignorancki stosunek do nauki i postępu technicznego ze strony niektórych kierowników administracji gospodarczej. Zasklepili się oni, zastygli na pewnym osiągniętym poziomie i nie dopuszczają świeżej myśli technicznej, postępu, ponieważ w walce o nowe trzeba zdecydować się na ryzyko, na kłopoty, na nieprzyjemności i trudności. Ministerstwu Przemysłu Samochodowego wytykano np. konserwatyzm, zarozumialstwo i niechętny stosunek do walki o nowe, lepsze, bardziej ekonomiczne silniki i samochody.

Surowo rozprawiano się z ludźmi, którzy formalnie zdobywając stopień naukowy automatycznie otrzymują wyższe płace, a nie wnoszą nic do sprawy nauki i postępu technicznego. Wysunięto wniosek, aby nie wiązać wysokości płac ze stopniem naukowym, a opłacać naukowców za konkretne osiągnięcia i za wprowadzanie ich pomysłów i wynalazków do praktyki przemysłu.

Krytyka pracy instytutów naukowo-badawczych nie przesłoniła jednakże ogromnych osiągnięć nauki radzieckiej w wielu gałęziach wiedzy, a także w dziedzinie pokojowego wykorzystania energii atomowej. Z referatu członka-korespondenta Akademii Nauk ZSRR W. Jemieljanowa uczestnicy konferencji dowiedzieli się o szerokim zastosowaniu izotopów radioaktywnych w radzieckiej nauce i praktyce przemysłowej. Podkreślono konieczność umocnienia najniższych placówek naukowych, forpoczty nauki — laboratoriów fabrycznych, biur technologicznych i konstruktorskich w zakładach przemysłowych. Umocnienie laboratoriów, biur projektowych, konstruktorskich i technologicznych w zakładach i ministerstwach — wysunięcie nauki i techniki na pierwszą linię produkcji i silniejsze niż dotąd oparcie się praktyki produkcyjnej na nauce w walce o postęp techniczny zaliczył towarzysz Chruszczow do najważniejszych, najświętszych zadań produkcji i nauki. Narada przyczyniła się bezwzględnie do zbliżenia, zacieśnienia stosunków między radziecką nauką a przemysłem, do zaktywizowania potężnej dźwigni postępu technicznego, jaką stanowią radziecka nauka i instytuty naukowo-badawcze.

Szczególnie ostro, zarówno w dyskusji, jak i w przemówieniu końcowym towarzysza Chruszczowa została postawiona sprawa oszczędności metalu w całej gospodarce, a zwłaszcza w budownictwie, przy wytwarzaniu konstrukcji stalowych, odkuwek, odlewów i wszelkich półfabrykatów. Na tle tej sprawy poruszono konieczność wprowadzenia w hutnictwie i przemyśle budowy maszyn oszczędniejszych profilów i prętów, fasonowych odlewów i matrycowanych odkuwek, znacznego rozszerzenia plastycznej obróbki metali, dającej ogromne oszczędności materiałowe i umożliwiającej wprowadzenie nowoczesnej technologii do budowy maszyn oraz masową, tanią produkcję wyrobów powszechnego użytku.

Nowe zadania techniczne stojące przed przemysłem radzieckim wymagają poddania rewizji szeregu przestarzałych form organizacji, planowania, finansowania i zarządzania gospodarką narodową. Na naradzie omó-

wiono najważniejsze zmiany organizacyjne, które mają zapewnić szybsze wykonanie zadań.

Na czoło wysuwa się tu sprawa o zasadniczym znaczeniu — reorganizacja aparatu planowania. Dotychczas „Gosplan" był wyraźnie przeciążony zadaniami związanymi z koordynacją pracy ogromnego aparatu gospodarczego ZSRR. Praca „Gosplanu" w jego starym układzie organizacyjnym została poddana surowej krytyce przez wielu uczestników narady. Z jednej strony przedstawiciele dużych zakładów metalurgicznych i ministerstw domagali się ustalenia jasnych, wieloletnich planów perspektywicznych i wskazywali na to, że brak tych planów prowadzi do zaśmiecania profilu produkcji dużych zakładów i do niecelowych wydatków inwestycyjnych. Z drugiej strony krytykowano aparat „Gosplanu" za niedostateczne wnikanie w aktualną sytuację ekonomiczną i techniczną zakładów oraz za niedostateczną jego pomoc bieżącą dla przemysłu.

Prace związane z planowaniem bieżącym przytłaczały aparat planowania i górowały nad problemami długofalowymi. Budownictwo komunizmu wymaga jednak jasnej, dalekiej perspektywy. Perspektywiczne plany rozwoju gospodarki radzieckiej na okres dziesięciu — dwudziestu lat winny być bardzo dokładnie przemyślane i opracowane przy pomocy całego aparatu naukowego i badawczego. Plany długofalowe muszą jasno wytyczyć cele i wskazywać etapy dalszego rozwoju, w których gospodarka radziecka prześcignie przodujące kraje kapitalistyczne. Dotychczasowa organizacja planowania nie stwarzała dla pracy długofalowej dostatecznie dogodnych warunków. Dlatego wydzielenie z „Gosplanu" spraw bieżącego planowania i całej operatywnej działalności oraz powołanie do tych spraw Komisji Ekonomicznej przy Radzie Ministrów usprawni pracę nad planami długofalowymi i zapewni o wiele lepsze wykorzystanie istniejących rezerw gospodarki, większą elastyczność w planowaniu bieżącym.

Z dużym uznaniem przyjęto decyzję rządu o utworzeniu Państwowego Komitetu do Spraw Techniki, który zajmie się koordynowaniem pracy ministerstw w dziedzinie postępu technicznego. Komitet ten przejmie inicjatywę w sprawie wprowadzania postępu technicznego, wymagającego współpracy wielu resortów, okaże pomoc w łamaniu oporów na tej drodze, ustali zasadnicze kierunki postępu technicznego i skoncentruje siły naukowe i środki techniczne na najważniejszych odcinkach. Komitet będzie okazywał resortom pomoc w wymianie informacji technicznej i w popieraniu ruchu wynalazczego i nowatorskiego, a także w zaznajomieniu się i wykorzystaniu osiągnięć technicznych zagranicy. Również Ministerstwo Kontroli Państwowej w większym stopniu przestawione zostanie na tory produkcyjne, by mogło być pełniej niż dotychczas wykorzystane w tej dziedzinie.

Realizacja zadań technicznych i produkcyjnych napotyka trudności w związku z błędami w systemie norm i płac. Istnieją duże rozpiętości norm w analogicznych zakładach produkcyjnych. System obecny niedostatecznie służy sprawie opanowania nowej technologii. Nie sprzyja to wzrostowi wydajności pracy i zarobków robotniczych. Przeżyły się w pewnej mierze wyróżnienia w płacach niektórych kategorii pracowników oraz dodatki za wysługę lat. Utworzenie specjalnej Komisji Płac i Norm

ma na celu usprawnienie obowiązujących systemów płac, by mogły one odegrać właściwą rolę w nowych warunkach.

Dotychczasowa praktyka kompleksowej produkcji wszystkich detali w każdym zakładzie doprowadziła do zwichnięcia profilu niektórych zakładów budowy maszyn. Ta przestarzała metoda organizacji produkcji nie stwarza dogodnych warunków dla specjalizacji fabryk i powoduje zbędne straty i znaczne koszty produkcyjne. Drobne detale elektrotechniczne, śruby itp., produkowane np. w zakładach samochodowych kosztują kilkadziesiąt razy więcej aniżeli w wyspecjalizowanych zakładach. Zakłady-omnibusy nie są w stanie produkować przeróżnych detali masowo, na zasadzie najbardziej racjonalnej technologii i w sposób tani. Kierunek na specjalizację i oczyszczanie profilu dużych zakładów, kierunek na kooperację w przemyśle budowy maszyn wysunięto jako ważny organizacyjny problem do opracowania i wprowadzenia w najbliższym czasie, jako podstawowy problem postępu technicznego, oszczędności i wykorzystania poważnej rezerwy produkcyjnej.

Aby podnieść na wyższy poziom zarządzanie przemysłem, domagano się usunięcia barier biurokratycznych, tworzących się w ministerstwach i bankach. Sztywny system kredytowego finansowania przedsięwzięć zmierzających do wprowadzenia nowej techniki uznano za przeżytek.

Wskazywano na konieczność powiększenia uprawnień dyrekcji zakładów i majstrów oraz ograniczenia nadmiernie drobiazgowej opieki ministerstw i innych instytucji centralnych, które niedostatecznie kontrolują i pomagają w sprawach rozwoju techniki i produkcji, a często przywłaszczają sobie uprawnienia centralnych zarządów i zakładów dublując ich funkcje.

Mówiono wiele o podniesieniu roli dyrektorów centralnych zarządów i dyrektorów zakładów. W obecnej sytuacji dyrektorzy nie mają pełnej możliwości wykazania swoich uzdolnień organizacyjnych i technicznych, ponieważ są krępowani nadmierną, drobiazgową opieką. Trudno więc jest nieraz odróżnić dobrego dyrektora od kiepskiego, bo za wiele spraw nie ponosi on odpowiedzialności. Należy pozwolić dyrektorom podejmować samodzielne decyzje, wówczas pozna się lepszych dyrektorów, a niezaradni i przypadkowi ludzie odpadną. Większe usamodzielnienie i nadanie właściwych uprawnień dyrekcjom przy jednoczesnym wzmocnieniu kontroli — oto jeden z ważnych postulatów wysuwanych na naradzie i zakwalifikowanych przez prezydium narady do załatwienia. Istnieją błędy w stosowaniu materialnej zachęty do rozwijania techniki. Dyrektor i kierowniczy personel zakładu, wykonującego w ciągu wielu lat tę samą produkcję, a więc stare typy maszyn, otrzymują premię z łatwością. Natomiast zakład, który produkuje nowe typy maszyn, często nie wykonuje planu, co odbija się na zarobku dyrektora i innych premiowanych za wykonanie planu pracowników. Należałoby zmniejszyć częściowo premie dla zakładów, które produkują stare typy maszyn, stworzyć fundusz popierania walki o nową technikę i premiować ludzi, którzy w walce o nowe napotykają trudności, którym trzeba pomóc, ażeby mogli wprowadzać nowe maszyny i nową technologię.

Zagadnienia związane z pracą przemysłu budowy maszyn były tematem wielu wystąpień na naradzie. Przemysł maszynowy Związku Ra-

dzieckiego, skoncentrowany w kilkunastu ministerstwach, jest stosem pacierzowym całego radzieckiego przemysłu. Dalszy rozwój techniki jest uzależniony przede wszystkim od tego, jakie maszyny będzie ten przemysł produkował. Wszelkie przejawy rutyny i konserwatyzmu w przemyśle budowy maszyn są groźne dla całej gospodarki narodowej.

Dlatego właśnie przed przemysłem budowy maszyn postawiono największe zadania w zakresie postępu technicznego i dlatego poddano najostrzejszej krytyce niedociągnięcia w pracy tego przemysłu.

Konstruktorzy maszyn otrzymali zadanie osiągnięcia poważnych oszczędności na wadze maszyn oraz zastosowania w konstrukcji nowych maszyn wszystkich przodujących doświadczeń ZSRR i zagranicy. Konserwatyzm konstruktorów, zarozumialstwo, samozadowolenie określono jako największe pierworodne niebezpieczeństwo.

Ministerstwo Produkcji Obrabiarek otrzymało zadanie produkowania kompleksowych linii automatycznych oraz zwiększenia produkcji aparatury i urządzeń potrzebnych do modernizacji istniejącego parku maszyn. Lepsze, nowocześniejsze obrabiarki na tych samych powierzchniach produkcyjnych mogą bowiem spowodować podwojenie, potrojenie produkcji i ogromny wzrost wydajności pracy.

Szczególną uwagę poświęcono produkcji maszyn do plastycznej obróbki metali. Obróbka metali na prasach i przy pomocy młotów daje produkcję masową, tanią, precyzyjną. Prasy i młoty — to zasadniczy element współczesnej technologii w całym budownictwie maszyn.

Hutnictwo radzieckie znajduje się w tej chwili w sytuacji charakterystycznej dla całego przemysłu Związku Radzieckiego. Hutnictwo radzieckie jest przodującym hutnictwem świata. Wysunięto jednak przed nim nowe, trudne zadania techniczne, zadania gruntownej przebudowy całej jego pracy w tej dziedzinie, choć zasadnicze wskaźniki techniczno-produkcyjne w hutnictwie radzieckim są wyższe niż w hutnictwie amerykańskim, nie mówiąc o innych krajach kapitalistycznych. I tak np. wykorzystanie kubatury wielkich pieców w Związku Radzieckim jest o 33% wyższe niż w Stanach Zjednoczonych, a uzysk stali z jednego metra kwadratowego trzonu pieca martenowskiego jest o 29% wyższy. Jeżeli chodzi o pracę wielkich pieców na podwyższonym ciśnieniu dmuchu, Związek Radziecki znakomicie bije Stany Zjednoczone i Anglię. Również marteny radzieckie są większe i wydajniej pracują od martenów krajów kapitalistycznych. W Związku Radzieckim w dużych, 350-tonowych martenach, najbardziej wydajnych i najprecyzyjniej pracujących — wytapia się 25,8% stali, a w USA tylko 2,3%. Podobnie sprawa wygląda, gdy chodzi o wielkie piece. Duże jednostki wielkopiecowe (ponad 900 m^3) w Związku Radzieckim dają 69% produkcji surówki, a w Stanach Zjednoczonych 58%.

Nie znaczy to jednak, że hutnictwo radzieckie ma podobne osiągnięcia na wszystkich odcinkach. Hutnictwo radzieckie wykazuje pewne pozostawanie w tyle np. na odcinku elektrostali, które są najbardziej potrzebne do produkcji nowoczesnych maszyn. Zarzuty przedstawicieli resortów przemysłu maszynowego koncentrowały się na jakości stali. Wskazywano konieczność nie tylko przechodzenia na wyższe gatunki stali stopowych, ale również walki o poprawę stali węglistych — w ogóle walki o lepszą

stal. Domagano się zaniechania produkcji przestarzałych typów wyrobów walcowanych, a żądano lżejszych, bardziej nowoczesnych. Szczególną uwagę zwrócono na sprawę blach cienkich, taśm, prętów, giętych i prasowanych profilów. Stoi więc przed hutnictwem zadanie dostosowania maszyn i urządzeń oraz procesów technologicznych do tych nowych wymagań. Gdyby hutnicy radzieccy, którzy wykonują na ogół wszystkie swoje zadania planowo, zrobili szybko krok naprzód w walce o wyższy poziom techniczny, stworzyłoby to możliwość wzrostu produkcji przemysłu maszynowego od 15 do 20% przy tym samym tonażu produkcji hutniczej.

Wprowadzenie większej precyzji w produkcji odlewów i odkuwek, które dotychczas wytwarza się według przestarzałej technologii ponosząc przez to straty w zbędnych naddatkach, mogłoby zaoszczędzić poważne ilości metali.

Walka hutnictwa radzieckiego o wyższy poziom techniczny w jego pracy da nie tylko więcej stali, stali wyższych gatunków i lepszej, ale poprawi oczywiście wszystkie wskaźniki techniczne i ekonomiczne, a przede wszystkim wskaźniki wydajności i kosztów własnych. Rezultaty, jakie osiągnięto w zakładach „Zaporożstali" i innych, które potrafiły już częściowo zrealizować nowe zadania techniczne, wykazują obniżkę kosztów własnych i znaczną redukcję siły roboczej. Zostały ujawnione ogromne rezerwy tkwiące w hutnictwie radzieckim i postawiono przed nim zadanie ich uruchomienia.

W walce o podniesienie poziomu pracy wielkich pieców zalecono skoncentrować się przede wszystkim na ustabilizowaniu wsadu rudy, dolomitu i koksu oraz na rozwijaniu pracy nad wzbogacaniem rud i podwyższaniem procentowości żelaza w koncentratach, wychodząc z założenia, że wzrost zawartości żelaza w koncentratach o 1% daje wzrost wydajności wielkiego pieca o 2%. Niektóre wielkie piece radzieckie, pracując na ustabilizowanym wsadzie, dzięki polepszeniu aglomeracji i procesów wzbogacania obniżyły zużycie koksu na tonę surówki do 651 kg. Stwierdzono przy tym niezbicie, że gdzie jest mniejsze zużycie koksu, tam jest więcej trafionych wytopów surówki, tam jest lepsza surówka. Porządek technologiczny w wielkich piecach gwarantuje lepszą jakość podstawowego wyrobu hutnictwa — surówki.

W stalowniach Związku Radzieckiego w ostatnim czasie zaszły poważne zmiany techniczne. Marteny 180-tonowe dzięki zastosowaniu ustabilizowanego wsadu oraz tlenu, dzięki właściwemu przygotowaniu innych elementów, osiągają wytopy dwukrotnie wyższe niż w 1950 r. Przedstawiciele „Zaporożstali" twierdzili, że zużywana obecnie ilość tlenu skraca wytopy o półtorej godziny, a przy użyciu odpowiednio większej ilości tlenu można skrócić czas wytopu o dalsze półtorej godziny. Tak wielkie rezerwy tkwią w martenach. Zadanie polega na tym, ażeby istniejącą powierzchnię trzonów martenowskich wykorzystać w większym stopniu.

Uruchomienie pełnej mocy blumingów i walcowni osiągnie się przez oczyszczenie programu walcowania, przez rekonstrukcję, a przede wszystkim przez ustawienie nowych klatek, wzmocnienie istniejących silników i przekładni w celu przyśpieszenia pracy wielkich mechanizmów

w walcowniach. W tej dziedzinie w niektórych dużych, nowoczesnych agregatach tkwią rezerwy sięgające ponad 50% projektowanej mocy. Obliczenia konstruktorów i technologów radzieckich pobiła praktyka hutnicza. Liczne są fakty uruchomienia ogromnych rezerw walcownictwa radzieckiego.

Metalurgii kolorowej wskazano na konieczność powiększenia uzysku metalu z cennych rud i likwidacji strat powstających w czasie wzbogacania i przerobu. Stosowane obecnie metody wzbogacania zostają w tyle za przodującymi metodami wzbogacania w krajach kapitalistycznych, mimo że wzbogacanie rud w Związku Radzieckim stosowane jest na daleko szerszą skalę niż za granicą. Dlatego należy szybko zrekonstruować agregaty do wzbogacania rud metali kolorowych.

W przemyśle węglowym czołowym zagadnieniem jest mechanizacja pracy, ponieważ praca w górnictwie należy do najcięższych. Mechanizacja najbardziej pracochłonnych i szczególnie ciężkich robót jest również poważnym zadaniem Ministerstwa Hutnictwa i ministerstw budowy maszyn.

Błędy w dotychczasowej praktyce mechanizacji robót w górnictwie polegają na tym, że kombajny, które w Związku Radzieckim pracują na bardzo wielu ścianach, nie mają dostatecznie zmechanizowanego zaplecza. Praca tej ogromnej ilości maszyn nie może w związku z tym dać pełnego efektu. Powstaje nowe zadanie — kompleksowej mechanizacji, która ma obsłużyć główną maszynę i pomóc w pełnym wykorzystaniu jej mocy. Niska wydajność niektórych kombajnów świadczy o tym, że słabo jest przygotowane zaplecze ich pracy. Niedostateczna mechanizacja robót pomocniczych stanowi obciążenie i jednocześnie rezerwę przemysłu węglowego. Konstruktorzy, instytuty i administracja gospodarcza, jak wskazywano na naradzie, niedostatecznie zajmują się mechanizacją robót pomocniczych.

Załogi niektórych kopalń węgla kamiennego tracą wiele czasu na przygotowanie robót wydobywczych. Dzieje się tak dlatego, że uwaga administracji i organizacji partyjnych jest zwrócona głównie na pracę zmian wydobywczych, a niedostatecznie na pracę trzeciej zmiany, która przygotowuje dzień roboczy i decyduje o tym, jak będą pracowały zmiany pierwsza i druga. Skierowanie uwagi na uporządkowanie pracy trzeciej zmiany, zmiany podstawowej, jest decydujące dla pracy pozostałych zmian. Na ten odcinek należy posyłać najlepszych ludzi, najlepszy aktyw techniczny i partyjny, tę zmianę należy szczególnie kontrolować. Poprawienie bezpieczeństwa pracy w kopalniach to przede wszystkim zasadnicza również dla wydobycia i wydajności sprawa wentylacji, to sprawa oświetlenia, łączności, sygnalizacji i automatycznego sterowania maszynami.

Nowa technika górnicza rozwija się w ZSRR szybko i obejmuje wszystkie dziedziny pracy górniczej. Obecnie na czoło wysuwa się sprawa rozszerzenia hydraulicznego urabiania węgla. Przy zastosowaniu hydraulicznego urabiania dochodzi się bowiem do wydajności 120 ton na robotnika dziennie. Podobnie hydrotransport, najtańsza odstawa węgla przy pomocy wody, a następnie gazyfikacja pokładów węgla, która w ostatnich czasach znalazła rozwiązanie techniczne, wchodzą w ZSRR na tory

przemysłowe i tworzą najbliższą perspektywę postępu technicznego w górnictwie.

Nie zaniedbując spraw mechanizacji i postępu techniki w górnictwie, nad którymi pracują radzieckie instytuty, placówki badawcze i akademie, toczy się uparta walka o niezwłoczne uruchomienie istniejących ogromnych rezerw przemysłu węglowego.

Na naradzie wskazywano, że we wszystkich gałęziach przemysłu lekkiego załogi prowadzą walkę o szybsze opanowanie przodujących metod pracy, o pełniejsze wykorzystanie maszyn i urządzeń, o lepszą jakość i bogatszy asortyment produkcji. Towarzysz Chruszczow w swym przemówieniu końcowym wskazał na poważne zadania, jakie stoją również przed przemysłem terenowym i spółdzielczością rzemieślniczą. Przedsiębiorstwa te należy centralizować i koncentrować, wyposażać w nowy sprzęt techniczny i stosować w nich przodującą technologię. Pozwoli to na dwu-trzykrotne zwiększenie produkcji przemysłu terenowego, na poważne obniżenie kosztów własnych i podniesienie jakości produkowanych w tym przemyśle artykułów powszechnego użytku. Wymaga to oczywiście pewnych inwestycji, które jednak szybko się zamortyzują.

Przytoczyłem tylko niektóre z wielu zagadnień pracy radzieckiego przemysłu, poruszonych w toku narady. Bardzo wiele zagadnień technicznych i organizacyjnych, wiele spraw dotyczących pracy partyjno-politycznej, związkowej i młodzieżowej poruszyli występujący na naradzie mówcy.

Trzystu uczestników narady zapisało się do głosu. Sądząc z wypowiedzi tych, którzy wystąpili, zgłaszający się ponadto do dyskusji wnieśliby bardzo wiele, zgłosiliby mnóstwo ciekawych i ważnych wniosków. Złożyli zresztą oni swoje wnioski na piśmie do prezydium.

Rezultaty narady są imponujące. Świadczy to o sile radzieckiego przemysłu i techniki, o ogromnej ofiarności i trosce o gospodarkę radziecką i o jej perspektywy wspaniałych gospodarzy, radzieckich ludzi, radzieckich mas pracujących.

Majowa narada pracowników przemysłu w Moskwie została poprzedzona pracą polityczną, organizacyjną i gospodarczą we wszystkich zakładach przemysłowych, w centralnych zarządach i ministerstwach przemysłowych ZSRR. List KC KPZR z kwietnia 1955 r. poruszył masy robotników, techników i pracowników nauki, wszystkie dyrekcje i ministerstwa, organizacje partyjne, młodzieżowe i związkowe. Uwaga koncentrowała się wokół spraw związanych z uruchomieniem rezerw i podjęciem środków niezbędnych dla wykonania nowego, porywającego zadania w budownictwie radzieckiego przemysłu na nowym etapie historycznym. Surowej krytyce poddano wszystko, co stare, co hamuje rozwój nowego w przemyśle, co przeszkadza postępowi technicznemu, modernizacji i uruchomieniu rezerw.

Szczególnie odpowiedzialną rolę odgrywają w tej walce członkowie partii, którzy stali się rzeczywistymi inicjatorami i przywódcami powszechnej walki o nowy, potężny skok w rozwoju techniki radzieckiej.

W swym wystąpieniu na zakończenie narady towarzysz Chruszczow podkreślił i rozwinął wypowiedzi tych działaczy gospodarczych i partyjnych, którzy wskazywali, że bierność, poprzestawanie na osiągniętym poziomie, brak serca i odwagi w torowaniu dróg nowej technice, tolerowanie przerostów w zatrudnieniu i niechęć do ujawniania i wykorzystywania rezerw w przemyśle — nie dadzą się pogodzić z sumieniem i postawą partyjną, z przynależnością do partii.

Uczestnicy narady mówili językiem ludzi, którzy przystąpili już do realizacji wielkich zadań w dziedzinie postępu technicznego, do walki o wyższą wydajność pracy, niższe koszty własne, którzy mają ustalone i określone plany działania, napotykają przeszkody i żądają środków niezbędnych dla szybkiego osiągnięcia swych celów. Surowo i śmiało, nie oszczędzając nikogo, krytykowano wszystko, co stare, co hamuje zbudowanie nowego.

Narada była niezmiernie żywa, uderzała swoją aktywnością, pryncypialnością i śmiałością wystąpień. Wspaniałą postawę wykazali dyrektorzy wielu zakładów, jako zdecydowani orędownicy w walce o postęp techniczny. Wskazywali oni, że aparat centralny hamuje często inicjatywę zakładów biurokratycznym urzędowaniem, przetrzymywaniem spraw, niedostateczną pomocą. Nie było wystąpień, które by tylko stwierdzały stan faktyczny — że jest źle albo że jest dobrze. Wystąpienia były programowe, wskazywały, co trzeba zrobić w danej gałęzi przemysłu albo co się już robi, ażeby zadanie wysunięte przez partię i rząd wykonać.

Biła z narady wiara, że nowe, trudne zadania będą w pełni wykonane. Wiara ta biła ze szczególną siłą z podsumowania towarzysza Chruszczowa, który powiedział, że przemysł radziecki jest potężnym, rosnącym przemysłem, jest dumą i chlubą narodu radzieckiego, że ma wszystkie warunki do tego, aby nowe, trudne zadania zrealizować. Jeżeli do walki o wykonanie zadań włączą się olbrzymie masy robotników, techników, inżynierów, pracowników nauki, jeżeli na czele walki staną organizacje partyjne, młodzieżowe i związkowe, jeżeli formy zarządzania i organizacji zostaną dostosowane do nowej sytuacji, to stojące przed przemysłem wielkie zadania można będzie szybko zrealizować. I dlatego uczestnicy narady zdecydowanie poparli żądania zmian, ulepszenia tych starych metod i form pracy, które hamują postęp. I dlatego prezydium narady podchwytywało i popierało te wszystkie myśli i postulaty, które zdążały do zmiany na lepsze systemu i organizacji pracy, do otworzenia szerokiej drogi nowemu w pracy radzieckiego przemysłu.

Narada obnażyła braki i niedociągnięcia w pracy przemysłu, wskazała drogi do ich przezwyciężenia i wykorzystania ogromnych rezerw przemysłu radzieckiego. Mimo to że na naradzie niewiele mówiono o osiągnięciach, w każdym wystąpieniu można było widzieć olbrzymią siłę radzieckiego przemysłu, radzieckiej techniki, radzieckiej nauki.

Zasadniczą rolę w każdej gałęzi przemysłu odgrywa człowiek — robotnik, technik, inżynier, administrator, naukowiec, odgrywa kadra. Na-

rada była przeglądem wspaniałej kadry technicznej, administracyjnej, naukowej i partyjnej. Jest to największy dorobek, największy skarb, najlepsza gwarancja wykonania wszystkich zadań postawionych przed radzieckim przemysłem.

Na naradzie pracowników przemysłu były obecne delegacje wszystkich krajów demokracji ludowej, Chin Ludowych i NRD, a wśród nich — nasza polska delegacja.

Zapraszając nas na naradę Związek Radziecki okazał w ten sposób jeszcze raz wydatną pomoc naszemu krajowi. Bogaty materiał narady może być i będzie w całej pełni wykorzystany do poprawy stanu technicznego i dalszego rozwoju sił wytwórczych naszego kraju, do rozwoju sił wytwórczych całego obozu krajów socjalizmu i pokoju.

WŁADYSŁAW DASZKIEWICZ

Aktualne problemy zatrudnienia

Problematyka zatrudnienia w Polsce Ludowej jest obecnie nader skomplikowana. Duże braki siły roboczej występują w rolnictwie. Jednocześnie w niektórych ośrodkach istnieją okresowe lokalne nadwyżki siły roboczej, które nie są zatrudniane mimo poszukiwania robotników przez zakłady pracy niekiedy nawet w tych samych miejscowościach. Odczuwamy często brak wykwalifikowanych robotników. Szkoli się wielu robotników metodą przywarsztatową. Jednocześnie jednak napotykamy trudności w zatrudnianiu młodzieży, która ukończyła szkoły zawodowe. Zakłady pracy domagają się często zezwolenia na prowadzenie werbunku zamiejscowych robotników, sprowadzają ich z odległych nieraz terenów, gdy równocześnie na miejscu jest wiele osób poszukujących pracy, przede wszystkim kobiet i młodzieży.

Sprawy zatrudnienia — to problem gospodarczy, a równocześnie także społeczny. Z jednej strony chodzi o planowy rozdział rezerw roboczych i zaopatrzenie gospodarki narodowej w niezbędną ilość robotników, z drugiej zaś o zrealizowanie podstawowego prawa obywatela do pracy, o jak najbardziej właściwe zatrudnienie jednostki zgodnie z jej interesem osobistym i interesem społeczeństwa.

W warunkach budowy podstaw socjalizmu właściwe regulowanie spraw zatrudnienia jest jednym z najważniejszych zadań państwa ludowego.

STAN REZERW SIŁY ROBOCZEJ

W okresie Planu Sześcioletniego w zasadzie nie dawał się jeszcze odczuwać brak rezerw roboczych w kraju. Trudności, jakie występowały w zakresie organizowania dopływu robotników, wynikały raczej ze znacznego zapotrzebowania siły roboczej w związku z budową dużych obiektów i koncentracją inwestycji na niektórych terenach. Wymagało to dokonywania przerzutu robotników, co pociągało za sobą znaczne koszty i duże wysiłki organizacyjne.

W latach 1950—1954 w zasadzie trudności te były pokonywane, a plany werbunku do przemysłu i budownictwa były z reguły realizowane. Na niektórych większych budowlach, jak np. w Nowej Hucie. Hucie im. Bieruta, a także w niektórych gałęziach przemysłu (w górnictwie, przemyśle chemicznym) występowały pewne trudności w zatrudnieniu. Miały one je-

dnak charakter okresowy. Wynikały raczej z nagłych zmian w planach produkcyjnych, a co za tym idzie — z niemożności przygotowania odpowiednich kwater, zorganizowania w krótkim czasie akcji werbunkowej, szkoleniowej itp. Również dopływ robotników do PGR nie był jeszcze w tych latach ograniczony brakiem rezerw roboczych i był hamowany raczej innymi czynnikami, w pierwszym rzędzie poziomem i systemem płac oraz nieodpowiednimi warunkami bytowymi i kulturalnymi.

Inaczej jednak przedstawia się sytuacja w perspektywie najbliższych lat.

W najbliższych latach 1955—1959 następuje przejściowy spadek rocznego przyrostu ludności w wieku zdolności do pracy, przede wszystkim dlatego, że osiągają ten wiek roczniki wojenne. Zmniejszenie jest bardzo znaczne, gdyż wynosi około 50%, tj. około 75 tys. osób rocznie.

Planowany przyrost zatrudnienia poza rolnictwem w 1955 r. wynosi 217 tys. osób, gdy przyrost ludności w wieku zdolności do pracy wynosi tylko około 50 tysięcy.

Również rozwój szkolnictwa średniego w większych miastach w latach najbliższej pięciolatki wpłynie na podwyższenie wieku szkolnego. Pociągnie to za sobą zmniejszenie ilości przystępujących do pracy młodocianych robotników. Problem ten nabiera szczególnego znaczenia, jeśli zważyć, że w Polsce Ludowej odsetek uczących się wśród młodzieży ponad 14 lat jest bardzo wysoki i wynosił już w 1950 r. około 22%, gdy w 1931 r. wynosił zaledwie 8,2%.

Planowe regulowanie zatrudnienia utrudnia szczególnie ten fakt, że uprzemysłowienie kraju odbywa się u nas w warunkach, gdy na wsi przeważa jeszcze gospodarka drobnotowarowa, która wymaga dużej ilości siły roboczej. Wyzwalanie siły roboczej w rolnictwie odbywać się może w drodze mechanizacji rolnictwa w zasadzie tylko w miarę rozwoju spółdzielczości produkcyjnej.

Niedobór robotników w przemyśle, budownictwie, transporcie i w innych gałęziach gospodarki narodowej poza rolnictwem splata się z niedoborem rąk do pracy na pewnych terenach również w rolnictwie.

Już dziś występuje brak siły roboczej w przemyśle węglowym, na niektórych terenach w budownictwie przemysłowym i mieszkaniowym, w przemyśle materiałów budowlanych i innych działach gospodarki, przede wszystkim zaś brak robotników daje się odczuwać w PGR.

Wszystko to wskazuje na to, że w najbliższych latach w kraju odczuwać będziemy poważniejsze trudności w wyrównywaniu bilansu siły roboczej. O ile nie zdołamy w pełni wykorzystać naszych rezerw roboczych, w latach najbliższych siła robocza limitować może rozwój produkcji na wielu odcinkach.

Stawia to w całej ostrości na porządku dziennym zagadnienie podniesienia już w najbliższym okresie gospodarki siłą roboczą na wyższy poziom.

Przed planistami staje zadanie jak najostrożniejszego planowania wzrostu zatrudnienia celem maksymalnego ograniczenia zapotrzebowania na dodatkową siłę roboczą. Równocześnie musimy wykorzystać w pełni miejscowe rezerwy siły roboczej i ograniczyć do minimum werbunek robotników zamiejscowych.

W warunkach dotychczasowych, gdy w kraju występował znaczny brak wykwalifikowanych robotników i dość było rezerw roboczych, planowanie nie wymagało takiej dokładności, jak obecnie. Dziś należy już o wiele

ściślej niż dotychczas planować wzrost ilości wykwalifikowanych pracowników, jak absolwentów szkół zawodowych, szkół technicznych, a nawet wyższych uczelni, aby nie wywołać zbytniego zagęszczenia absolwentów w jednym zawodzie lub w jednej miejscowości. Podobnie trzeba znacznie dokładniej planować odpływ ludności z rolnictwa, niż miało to miejsce dotąd. W obecnych warunkach gospodarka siłą roboczą wymaga znacznie bardziej udoskonalonych aniżeli w latach ubiegłych metod planowania, dokładniejszych bilansów terenowych siły roboczej i znacznie wyższego poziomu pracy służby zatrudnienia.

ZATRUDNIENIE POZA ROLNICTWEM

Rozwój budownictwa socjalistycznego i szybkie uprzemysłowienie kraju doprowadziły w latach Planu Sześcioletniego do zasadniczych zmian w dziedzinie zatrudnienia w kraju i całkowicie przeobraziły strukturę klasową społeczeństwa.

Już w końcu Planu Trzyletniego w 1949 r. bezrobocie w kraju zostało zlikwidowane ostatecznie i bezpowrotnie. Nie tylko znikła rezerwowa armia przemysłowa, ale także zlikwidowano przeludnienie na wsi, szacowane przed wojną na kilka milionów osób.

Plan Sześcioletni zakładał niezwykle szybki wzrost zatrudnienia w kraju o 2 100 tys. osób poza rolnictwem, tj. o około 350 tys. osób rocznie. W końcu Planu Sześcioletniego zatrudnienie poza rolnictwem miało osiągnąć 5 700 tys. osób, tj. 21,2% ogółu ludności. Faktycznie przyrost zatrudnienia osiągnął już w 1954 r. planowane wskaźniki. W końcu 1954 r. zatrudnienie w całej gospodarce uspołecznionej wynosiło około 6 270 tysięcy osób, w tym około 6 milionów poza rolnictwem. Zatrudnienie wzrastało przeciętnie o około 400 tys. osób rocznie, przekraczając planowany wskaźnik o 14,3%.

Zatrudnienie poza rolnictwem wzrosło w ciągu lat 1946—1954 przeszło w dwójnasób, a sam tylko przyrost wyniósł w ciągu 8 lat ponad 3 miliony osób, czyli więcej niż wynosiło całe zatrudnienie poza rolnictwem przed wojną.

Wzrost zatrudnienia będący wynikiem socjalistycznej industrializacji doprowadził do zasadniczej zmiany struktury klasowej ludności i jej rozmieszczenia na terenie kraju.

Gdy w Polsce w 1939 r. 61% ludności utrzymywało się z pracy w rolnictwie, a tylko 39% z pracy poza rolnictwem (wliczając nie tylko pracujących najemnie, lecz także fabrykantów, kupców, sklepikarzy, rzemieślników, wolne zawody itd.), to w 1953 r. proporcja ta uległa odwróceniu: z pracy w rolnictwie utrzymywało się tylko 46%, a ponad 54% ogółu ludności utrzymywało się z pracy poza rolnictwem.

W 1938 r. liczba pracujących poza rolnictwem wynosiła 7,8% ogółu ludności, w 1946 r. — 10,8%, w 1949 r. — 16,5%, a w 1954 r. liczba pracujących poza rolnictwem stanowiła już 22,2% ogółu ludności. W rezultacie szybkiego wzrostu zatrudnienia poza rolnictwem zmieniła się struktura klasowa społeczeństwa. Klasa robotnicza wzrosła zarówno liczebnie, jak i pod względem jakościowym, podnosząc swój poziom kulturalny i zawodowy.

Wzrost zatrudnienia zabezpieczył szybki wzrost produkcji przemysłowej i wykonanie podstawowych obiektów inwestycyjnych Planu Sześciolet-

niego. Dzięki wzrostowi produkcji i dochodu narodowego nastąpiło podniesienie poziomu życiowego mas pracujących.

Wzrost zatrudnienia stał się — zgodnie z założeniem Planu Sześcioletniego—głównym elementem podniesienia stopy życiowej mas pracujących. Realny dochód na głowę ludności utrzymującej się z pracy poza rolnictwem wzrósł w 1953 r. w stosunku do 1949 r. o 15—20%, a w stosunku do 1938 r. o około 40%. Jest to skutek przede wszystkim wielkiego wzrostu zatrudnienia w kraju, a co za tym idzie — zwiększenia przeciętnego zatrudnienia w rodzinie pracowniczej.

Plan Sześcioletni zapoczątkował długofalowy program zmniejszania nierównomierności w rozmieszczeniu przemysłu i uprzemysłowienia zacofanych gospodarczo województw.

O rozmiarach dysproporcji w tym zakresie, będących spadkiem po rządach kapitalistycznych, można sądzić według danych porównawczych: w 1949 r. na 100 zatrudnionych w przemyśle w Polsce przypadało w woj. stalinogrodzkim — 36,6, w woj. wrocławskim — 12,6, w m. Łodzi — 11,7, w woj. lubelskim — 1,8, w woj. białostockim — 0,6.

O ile w 1949 r. $\frac{2}{3}$ zatrudnionych w przemyśle przypadało na 4 województwa uprzemysłowione: stalinogrodzkie, wrocławskie, opolskie, łódzkie i m. Łódź, to w 1954 r. przy wysokim absolutnym wzroście liczby zatrudnionych udział zatrudnionych w przemyśle na terenie tych województw spadł z 66% w 1949 r. do 52% w 1954 r., a udział zatrudnionych w przemyśle w pozostałych województwach odpowiednio wzrósł z 34% do 48%.

Wiekowe zacofanie gospodarcze województw wschodnich nie może jednak zostać usunięte w ciągu stosunkowo krótkiego okresu czasu. Mimo silnej aktywizacji gospodarczej woj. lubelskiego, rzeszowskiego, krakowskiego, kieleckiego i in., mimo przesunięcia nadwyżek ludności rolniczej na Ziemie Zachodnie, pozostaje w tych województwach, szczególnie w małych, nie uprzemysłowionych miasteczkach, pewna nadwyżka siły roboczej.

Olbrzymia praca organizatorska dokonana przy zagospodarowaniu Ziem Zachodnich nie mogła, mimo osiedlenia około 7 milionów ludzi, usunąć całkowicie dysproporcji powstałych w związku ze zniszczeniami wojennymi i szybkim tempem zagospodarowania tych ziem. Do dzisiejszego dnia występuje na tych terenach pewien niedobór siły roboczej.

Nierównomierne rozmieszczenie sił wytwórczych, jakie może być zlikwidowane tylko w ciągu długiego okresu czasu, stanowiło i dotychczas stanowi jeszcze źródło trudności w dziedzinie zatrudnienia. Stąd przede wszystkim wynika istnienie niedoborów i nadwyżek siły roboczej, tj. nierównomierne rozmieszczenie rezerw roboczych.

W latach Planu Trzyletniego i Planu Sześcioletniego skupialiśmy przede wszystkim uwagę na zapewnieniu szybkiego dopływu siły roboczej do wielkich budowli i do przemysłu. Spowodowało to w rezultacie pewne dysproporcje w dziedzinie zatrudnienia, które należy obecnie usunąć.

Do ważniejszych trudności w dziedzinie zatrudnienia należą w obecnym okresie:

1) niedobór siły roboczej w rolnictwie na niektórych terenach,
2) niedobór siły roboczej w niektórych gałęziach gospodarki narodowej poza rolnictwem przy równoczesnym istnieniu lokalnych nadwyżek siły roboczej, zwłaszcza kobiet i młodzieży.

Uchwały II Zjazdu PZPR wskazują na konieczność ograniczenia dotychczasowego burzliwego wzrostu zatrudnienia poza rolnictwem. Wzrost zatrudnienia poza rolnictwem winien odbywać się zasadniczo w ramach przyrostu i lepszego wykorzystania rezerw miejskich, zwłaszcza przez zwiększenie zatrudnienia kobiet w produkcji. Należy dążyć do zwiększenia wydajności pracy w oparciu o postęp techniczny i lepszą organizację produkcji. Należy likwidować wciąż jeszcze wielkie u nas przerosty w zatrudnieniu. Realizacja wytycznych II Zjazdu pozwoli na przywrócenie właściwych stosunków w dziedzinie zatrudnienia i na wykonanie naszych trudnych zadań.

ZATRUDNIENIE W ROLNICTWIE

W latach 1946—1954 zatrudnienie poza rolnictwem wzrastało przeciętnie o około 400 tys. osób rocznie, gdy średni roczny przyrost ludności w wieku produkcyjnym nie przekraczał 150 tys. osób.

Niedobór około 2 milionów osób w latach tych był uzupełniany w drodze aktywizacji rezerw miejskich: młodzieży i kobiet, likwidacji elementów kapitalistycznych w mieście, produktywizacji osób o ograniczonej zdolności do pracy i in. Głównym jednak źródłem pokrycia tego braku była ludność wiejska.

Wzrost zatrudnienia poza rolnictwem i przechodzenie ludności wiejskiej do przemysłu, budownictwa i do innych gałęzi poza rolnictwem były w zasadzie zjawiskiem pozytywnym. Łączyło się to z likwidacją przeludnienia agrarnego i ze znacznym wzrostem dobrobytu i poziomu kulturalnego ludności wiejskiej.

Znaczny odpływ ludności ze wsi nie pozostał jednak bez wpływu na produkcję rolną, szczególnie w sektorze socjalistycznym. Przeciętna liczba ludności zatrudnionej w gospodarce rolnej (indywidualnej, spółdzielczej, państwowej) była w 1952 r. o 46% mniejsza aniżeli w Polsce kapitalistycznej. Brak siły roboczej powodował w ostatnich latach trudności w gospodarce rolnej, szczególnie w PGR.

Liczbę, o którą zmniejszyły się zasoby młodzieży na wsi, szacuje się na około 800 tys. osób. Tylko w hotelach robotniczych zamieszkiwało w 1951 r. około 200 tys. robotników pochodzących przeważnie ze wsi.

Bliższa jednak analiza występujących w ostatnim czasie w rolnictwie niedoborów rąk do pracy wykazuje, że za liczbami przeciętnymi w skali ogólnokrajowej kryje się dość znaczne zróżnicowanie stanu rezerw roboczych na różnych terenach.

Spis ludności przeprowadzony w 1950 r. wykazał, że istnieją na terenie kraju duże różnice w liczbie ludności rolniczej, przypadającej na 100 ha użytków rolnych. I tak na podstawie tego spisu liczba ludności na 100 ha użytków wynosiła np. w woj. krakowskim 103.1, rzeszowskim — 91,1, kieleckim — 86,5, łódzkim — 74,1, gdy w woj. poznańskim osiągała 50,0, bydgoskim — 47,4, gdańskim — 34,7, olsztyńskim — 29,3, koszalińskim — 27,8, szczecińskim — 26,1.

Jeśli zważyć, że rolnictwo w woj. gdańskim, bydgoskim, poznańskim przy mniejszej liczbie ludności na 100 ha jest znacznie wyżej postawione niż w pozostałych częściach kraju, to widać z tego, jak duże jeszcze istnieją na wsi w woj. wschodnich i południowych rezerwy, które będą mogły być uruchomione wraz ze wzrostem mechanizacji rolnictwa.

Bardziej skomplikowane i trudne jest zagadnienie braku siły roboczej w PGR, szczególnie na terenie woj. zachodnich.

Liczba robotników w PGR przekroczyła 300 tys., przy tym odczuwać się daje brak robotników stałych, który jest pokrywany ponadplanowym zwiększeniem liczby robotników sezonowych. Niewątpliwie nie jest to zjawisko normalnę i w PGR należy już w najbliższym czasie zwiększyć liczbę robotników stałych. Winno to się odbywać głównie przez systematyczne wykonywanie planów osadniczych i przez rozwój budownictwa mieszkaniowego, na co państwo przeznacza obecnie duże fundusze.

Szczególnie brak rąk roboczych występuje w PGR w okresie szczytowego natężenia robót żniwnych i wykopkowych. Nie należy jednak pozycji tej traktować jako części ogólnego bilansu siły roboczej w PGR, gdyż jest to zagadnienie odrębne, które może być rozwiązane tylko przez mobilizację dodatkowej pomocy roboczej na okres stosunkowo krótki, ale wymagający dużej ilości rąk roboczych, sięgającej liczby ponad 100 tys. osób.

Niedobór robotników w PGR przede wszystkim w woj. koszalińskim, szczecińskim, olsztyńskim i częściowo gdańskim — zwłaszcza po reformie płac w PGR w styczniu 1954 r. — wydaje się wynikać nie tyle z ogólnego braku siły roboczej w rolnictwie na terenie kraju, ile z innych przyczyn. Plany werbunku do PGR były dotychczas systematycznie przekraczane. Głębsza analiza wykazuje, że braki siły roboczej w PGR wynikają przede wszystkim z dużej płynności, z niskiego poziomu organizacji, z braku troski o warunki bytowe i kulturalne załogi. Niedostatki te podkreśliło mocno II Plenum KC PZPR w lipcu 1954 r. i ich likwidacja staje się obecnie najważniejszym środkiem do rozwiązania problemu zatrudnienia w PGR.

Odpływ siły roboczej z rolnictwa był w latach ubiegłych niewątpliwie duży. Gdyby proces odpływu trwał nadal w dotychczasowym tempie, musiałby wpłynąć ujemnie na wzrost produkcji w rolnictwie. Uchwały III Plenum KC PZPR podkreślają potrzebę ograniczenia nadmiernego odpływu ludności rolniczej do zawodów pozarolniczych oraz szczególne znaczenie zabezpieczenia w siłę roboczą PGR.

Z uchwał tych nie należałoby jednak wyciągać wniosków dalej idących niż wynika to z ich brzmienia. Z faktu nienadążania rolnictwa za rozwojem przemysłu nie należałoby wyciągać wniosków, że dysproporcje między rozwojem produkcji rolniczej i produkcji przemysłowej znajdują analogiczne odzwierciedlenie w dziedzinie zatrudnienia. W szczególności nie wydają się słuszne głosy, że „w najbliższych latach należy nie tylko ograniczyć, lecz zahamować dalszy odpływ ludności ze wsi" („Ekonomista", kw. III, 1954 r., str. 54).

Należy także z dużą ostrożnością traktować wnioski niektórych działaczy terenowych, domagających się zastosowania mechanicznych środków administracyjnych dla ograniczenia odpływu ludności ze wsi, jak zaświadczeń władz terenowych, zezwoleń na opuszczenie gospodarstwa itp.

Sądzić należy, że ogólny stan rezerw roboczych na wsi zabezpieczy w najbliższych latach planowany rozwój rolnictwa. Tym bardziej że postępować będzie stale naprzód mechanizacja rolnictwa i rozwój spółdzielczości produkcyjnej.

Należy jednak liczyć się z tym, że w najbliższych latach nie będzie radykalnej zmiany w wyzwalaniu rezerw roboczych na wsi, gdyż — jak wska-

zuje praktyka — zwalnianie rąk roboczych nie następuje już w pierwszym okresie po powstaniu spółdzielni produkcyjnych, lecz dopiero po okresie ich umocnienia organizacyjnego.

W tych warunkach, aby wyrównać niedobory w rolnictwie, należy oszczędnie i planowo gospodarować rezerwami, jakie jeszcze istnieją na wsi i jakie niewątpliwie będą nadal wyzwalane w rolnictwie, przesuwając je w miarę potrzeby na te tereny, gdzie rolnictwo odczuwa brak siły roboczej.

Należy z większą energią niż dotychczas realizować plan osadnictwa, który w 1954 r. wykonany został w 94%, a w I kwartale 1955 r. — tylko w około 70%. Konieczne jest znaczne ograniczenie werbunku siły roboczej na wsi i werbunku młodzieży wiejskiej do zawodów poza rolnictwem, kierowanie absolwentów szkół zawodowych, którzy pochodzą ze wsi, do pracy w POM i PGR oraz w spółdzielniach i w drobnym przemyśle obsługującym wieś. Należy szerzej niż dotychczas popularyzować wśród młodzieży pracę na roli, wyjaśniając wagę i istotę budownictwa socjalistycznego na wsi.

WEWNĘTRZNE REZERWY ZATRUDNIENIA

Zatrudnienie i wydajność pracy są to dwa czynniki decydujące o wzroście produkcji, z tym że podstawowym czynnikiem jest wydajność pracy, która decyduje o wielkości zapotrzebowania na siłę roboczą.

Wzrost zatrudnienia, wydajności pracy i produkcji przemysłowej w przemyśle socjalistycznym kształtował się w latach 1949—1953 w sposób następujący:

Rok	Wskaźnik zatrudnienia	Wskaźnik wydajności pracy	Wskaźnik produkcji przemysł.
1949	100	100	100
1950	120	110	131
1951	132	125	163
1952	139	138	195
1953	148	152	229

Jak z powyższego wynika, w latach Planu Sześcioletniego tempo wzrostu wydajności pracy przewyższało dynamikę wzrostu zatrudnienia.

W jeszcze szybszym tempie wzrastała produkcja przemysłowa w stosunku do zatrudnienia, jako rezultat wzrostu wydajności pracy.

W latach Planu Sześcioletniego produkcja przemysłu socjalistycznego wzrosła około 2,3 raza, gdy zatrudnienie wzrosło tylko około 1,5 raza.

W miarę rozwoju ciężkiego przemysłu i postępów w industrializacji kraju wydajność pracy staje się coraz istotniejszym czynnikiem wzrostu produkcji. O ile w latach Planu Trzyletniego wzrost zatrudnienia grał główną rolę we wzroście produkcji, to w latach Planu Sześcioletniego czynnikiem pierwszorzędnym staje się wzrost wydajności pracy.

Mimo systematycznego wzrostu wydajność pracy zwiększa się jednak u nas wolniej niż w ZSRR i niektórych krajach demokracji ludowej. W latach 1949—1953 wydajność pracy w przemyśle wzrosła o 52%, gdy w Cze-

chosłowacji wzrosła w tym czasie o 60%, a w NRD w okresie 1950—1955 wzrośnie o 66%. W ZSRR w latach drugiej pięciolatki wydajność w przemyśle wzrosła o 82%.

Wynika z tego, że należy wzmóc dyscyplinę zatrudnienia, nie dopuszczać do tego, aby wykonanie planów produkcyjnych odbywało się w wyniku przekraczania planów zatrudnienia lub przekraczania ustawowego czasu pracy przez nadmierną ilość nadliczbowych godzin pracy.

O rozmiarach przerostów w zatrudnieniu dają pojęcie wyniki badań Zakładu Nauk Ekonomicznych Polskiej Akademii Nauk (por. „Ekonomista" Nr 1 z 1955 r., str. 206). Z badań tych wynika, że gdyby najgorzej pracujące zakłady przemysłowe osiągnęły tylko wydajność, jaka istnieje w wielu zakładach pracy danej gałęzi przemysłu, tj. poprawiły wydajność pracy w stosunkowo nieznacznym tylko stopniu, to i wówczas mogłyby zaoszczędzić poważną ilość robotników. Największe rezerwy wydajności pracy kryją się przy tym w samej organizacji pracy.

Praktyka potwierdza wyniki tych badań. Zmniejszenie liczby robotników np. w Stoczni Gdańskiej nie wpłynęło na zmniejszenie produkcji, obniżając znacznie jej koszty.

Z wielkości przerostów w zatrudnieniu i z konieczności walki z nimi nasze społeczeństwo nie zawsze dokładnie zdaje sobie sprawę. W wielu listach pisanych do władz naczelnych, a nawet na zebraniach związkowych powtarza się pytanie: po co i dlaczego zwalnia się ludzi, zmuszając ich do szukania nowego miejsca pracy. Nasza prasa codzienna winna poświęcać wyjaśnianiu tych spraw znacznie więcej miejsca niż dotychczas i na konkretnych przykładach z miejscowych zakładów pracy wykazywać, że likwidacja przerostów w zatrudnieniu stanowi niezbędny warunek obniżenia kosztów produkcji i zaoszczędzenia siły roboczej, że leży to w interesie ogółu i każdego obywatela, że od tego zależy bezpośrednio podniesienie stopy życiowej ludności.

W najbliższych latach — podobnie jak to ma miejsce w ZSRR — zwiększenie produkcji powinno następować głównie przez podwyższanie wydajności pracy, a wzrost zatrudnienia może następować w zasadzie tylko w razie uruchomienia nowych działów produkcji bądź nowych zakładów pracy.

Wykonanie tak poważnych zadań w dziedzinie wzrostu wydajności pracy wymaga dalszej mechanizacji pracochłonnych i ciężkich robót w przemyśle, budownictwie, transporcie i rolnictwie, lepszego wykorzystywania parku maszynowego, podniesienia organizacji pracy na wyższy poziom, zmniejszenia do minimum absencji, likwidacji bumelanctwa, stałego podnoszenia kwalifikacji załóg, jak najszerszego rozwoju współzawodnictwa pracy.

Duże rezerwy kryją się w przerostach etatowych w administracji.

Liczba pracowników w administracji państwowej i finansach w Polsce Ludowej nieustannie wzrastała do 1954 r., jakkolwiek udział względny w stosunku do ogółu zatrudnionych poza rolnictwem uległ w tym czasie wydatnemu zmniejszeniu z 9,7% w 1949 r. do 6,4% w 1954 r. Niemniej jednak aparat administracyjny jest nadal zbyt rozbudowany, co m. in. wpływa na jego zbiurokratyzowanie i czyni go mało operatywnym.

Podobnie przedstawia się sprawa w administracji gospodarczej.

Dla przykładu można wskazać, że w budownictwie jeden pracownik umysłowy przypada na 3,5 robotników produkcyjnych, gdy w ZSRR stosunek

ten wynosi 1 : 8. Niemniejsze przerosty etatowe istnieją często w różnych przedsiębiorstwach przemysłowych i spółdzielczych, a także w urzędach państwowych.

Zgodnie z uchwałą II Zjazdu dla potanienia i usprawnienia aparatu administracyjnego niezbędna jest kompresja etatów, która pozwoliłaby zaoszczędzić w latach 1954—1955 około 500 milionów zł. Oznacza to, że poważna liczba pracowników zostanie zwolniona i powinna zostać skierowana do pracy produkcyjnej.

Walka z marnotrawstwem siły roboczej i przerostami etatowymi — to podstawowa wytyczna II Zjazdu naszej partii w zakresie polityki zatrudnienia. Dotychczas jednak walka ta toczy się głównie w drodze zarządzeń odgórnych. Wydaje się niezbędne, aby do walki tej włączyły się jak najszerzej organizacje partyjne w zakładach produkcyjnych i urzędach.

Nie można skutecznie prowadzić walki o wzrost wydajności pracy bez walki z przerostami w zatrudnieniu. Podobnie też nie można prowadzić walki o usprawnienie aparatu państwowego i gospodarczego bez walki z przerostami etatowymi. Lenin pisał w 1922 r.: „Głównym kolejnym zadaniem w chwili obecnej, a jednym z najważniejszych w ciągu najbliższych lat jest systematyczne zmniejszanie i potanienie aparatu radzieckiego poprzez jego redukowanie, usprawnianie jego organizacji, zwalczanie mitręgi, biurokratyzmu i zmniejszanie nieprodukcyjnych wydatków". (Dzieła, t. 33, str. 406, wyd. 4 ros.). Obowiązkiem organizacji partyjnej w każdym zakładzie pracy jest szerokie wyjaśnianie potrzeby walki z przerostami w zatrudnieniu, włączanie do tej walki ogółu pracowników i poparcie odgórnych zarządzeń oddolną inicjatywą ludzi pracy.

Akcja przesuwania zwalnianych pracowników jednak nie zawsze przebiega w sposób planowy. Plany przesuwania do innych prac osób zwalnianych często nie są ze sobą skoordynowane. Prezydia rad narodowych np. w Krakowie, Lublinie, Wrocławiu i w innych miejscowościach zawiadamiano o dokonywanych zwolnieniach zbyt późno, a zakłady pracy na wyjaśnienie podawały, że często dopiero w ostatniej chwili same dowiedziały się o kompresji etatów. W tych warunkach zatrudnienie zwalnianych pracowników odbywa się w sposób żywiołowy, co z kolei wywołuje niezadowolenie i powoduje szkody dla naszej gospodarki.

Zwalniani pracownicy w ZSRR i Czechosłowacji są planowo kierowani do pracy w drodze zorganizowanego werbunku siły roboczej. Co więcej, organy państwowej inspekcji zatrudnienia ujawniają w drodze kontroli przerosty podlegające likwidacji, ustalając plan przesuwania pracowników do tych gałęzi gospodarki narodowej, gdzie są oni niezbędni.

Jest to tym bardziej konieczne, że zwalnianie robotników przez zakłady pracy odbywa się zwykle w sposób nie zorganizowany. Bywa i tak, że zwalnia się kobietę w ciąży, starszych pracowników, wdowy. Niekiedy nie zapewnia się pracy zwalnianym robotnikom, co powoduje rozgoryczenie. Tak np. w I kwartale 1955 r. Ministerstwo Przemysłu Maszynowego na skutek licznych skarg poleciło zbadać sprawę zwolnienia pracowników w zakładach w Skarżysku. Po przeprowadzeniu analizy wymówień przez specjalnie powołaną komisję zakładową anulowano 183 wymówienia na ogólną liczbę 427.

„Pracowników zwalnia się bez żadnego ostrzeżenia, bez żadnej pogawędki, zachęcającej ich do dalszej pracy lub zapewniającej im inną dobrą pracę..." — pisze w liście do KC PZPR robotnik z Nowej Huty,

Współdziałanie prezydiów rad narodowych z zakładami pracy przy zmniejszaniu przerostów zatrudnienia przyczyniłoby się niewątpliwie do właściwego rozwiązania sprawy. Stoi temu na przeszkodzie często niewłaściwa praca organów zatrudnienia, nie znajdujących dostatecznego oparcia w autorytecie rad narodowych, brak sankcji w stosunku do kierownictw zakładów pracy, a przede wszystkim brak właściwego ustosunkowania się do bolączek zwalnianego pracownika. Prezydia rad narodowych winny stale czuwać nad tym, aby każde zwolnienie większej grupy pracowników było uzgadniane i odbywało się w ścisłym porozumieniu z terenowymi organami zatrudnienia.

Dotychczas nie znalazła jeszcze również właściwego rozwiązania sprawa przekwalifikowania pracowników biurowych o niskich kwalifikacjach, aby można ich było właściwie zatrudnić w produkcji. Jest to zadanie, które wymaga nie tylko szeregu posunięć organizacyjnych, ale — i to przede wszystkim — dużej pracy politycznej nad uświadomieniem społeczeństwa o roli i znaczeniu u nas pracy produkcyjnej.

W prezydiach rad narodowych zarejestrowanych jest obecnie około 4 000 tzw. pracowników umysłowych, którzy wyczekują uporczywie na pracę biurową, zamiast podjąć pracę produkcyjną, choć ponad 50% zarejestrowanych posiada tylko wykształcenie średnie, a 46% — zaledwie podstawowe.

24-letni młodzieniec z Leszna k. Błonia w swoim liście do władz naczelnych pisze, że ojciec jego zarabia zbyt mało „na utrzymanie trzech osób, tj. matki, mnie i ojca, a ja mimo ukończenia ośmiu klas... nie mogę dostać pracy umysłowej w Warszawie oraz nie mogę się dalej uczyć, gdyż bez pracy nie mogę tyle być...“ — i ani słowem nie wspomina o tym, że mógłby pracować w pobliskim PGR, gdzie przedtem był zatrudniony jako pomocnik traktorzysty, a przy tym dalej się kształcić.

Wynikałoby z tego, że zadaniem prezydiów rad narodowych i organizacji społecznych, w pierwszym rzędzie ZMP, winno być prowadzenie szerokiej pracy uświadamiającej o wadze i roli pracy produkcyjnej w społeczeństwie socjalistycznym, o tym, że wzrost techniki w naszym przemyśle i rolnictwie wymaga, aby robotnik posiadał nie tylko podstawowe, ale nawet i średnie wykształcenie ogólne.

WALKA Z PŁYNNOŚCIĄ SIŁY ROBOCZEJ

Płynność załogi, zmniejszając wydajność w każdym zakładzie pracy oddzielnie, dezorganizuje równocześnie gospodarkę siłą roboczą w całym kraju. O rozmiarach płynności pewne pojęcie daje fakt, że oddziały zatrudnienia prezydiów rad narodowych wydały w 1954 r. ponad 400 tys skierowań do pracy osobom, które zwolniły się z pracy na własne żądanie. A przecież osoby zatrudnione przez pośrednictwo oddziałów zatrudnienia to tylko część pracowników, marnujących czas przy zmianie miejsca pracy.

Jak wiadomo, poza brakami naszych systemów płac, na zwiększenie płynności załóg wpływa w znacznym stopniu niewłaściwa organizacja pracy, niedostateczna troska o warunki bytowe i kulturalne ludzi pracy, a przede wszystkim braki w szkoleniu zawodowym pracowników. Fluktuacja wśród robotników wykwalifikowanych jest znacznie mniejsza aniżeli wśród robotników niewykwalifikowanych.

Mimo rozbudowy domów młodego robotnika i hoteli robotniczych, mimo asygnowania przez państwo ludowe znacznych funduszy na cele socjalno-kulturalne, mimo wprowadzenia kontroli przygotowania warunków na przyjęcie zwerbowanych robotników w zakładach pracy, należy stwierdzić, że wytyczne II Zjazdu i III Plenum KC PZPR w sprawie zwiększenia troski o sprawy bytowe człowieka pracy nie są jeszcze konsekwentnie realizowane.

Również związki zawodowe słabo realizują dotychczas uchwałę IV Plenum CRZZ z lutego 1955 r., która głosi, że „należy zwrócić cały aktyw związkowy i wszystkie instancje związków zawodowych twarzą do potrzeb i bolączek mas — do spraw codziennego bytu robotników i pracowników, do spraw pracy i płacy".

Trzeba jasno powiedzieć, że dopóki nie poprawimy warunków bytowych i kulturalnych robotników w PGR, nie potrafimy powstrzymać nadmiernej płynności załóg i nie zapewnimy państwowym gospodarstwom rolnym dostatecznej ilości robotników.

Warunki w PGR urągają niejednokrotnie najprymitywniejszym wymaganiom. W gospodarstwach woj. koszalińskiego, olsztyńskiego, szczecińskiego, gdzie występuje największy brak ludzi, troska o warunki bytowe załogi jest stosunkowo najmniejsza. W wielu listach do władz naczelnych, na odprawach i naradach gospodarczych, przy wszelkich inspekcjach robotnicy w PGR skarżą się na brak właściwego wyżywienia, na złe wyposażenie kwater robotniczych, na brak mebli i sprzętu do mycia, na brud, a często i na zimno.

Częste są skargi na niskie zarobki w PGR, głównie z powodu złej organizacji pracy.

Również w budownictwie i górnictwie, gdzie w ostatnich latach notuje się dużą poprawę warunków bytowych, wciąż jeszcze występują poważne braki w organizowaniu życia kulturalnego.

W wielkich i pięknych blokach hoteli robotniczych w Warszawie przy ul. Elekcyjnej, które są wymownym świadectwem troski władzy ludowej o sprawy bytowe robotników, „zapomniano" urządzić boisko sportowe, mimo że w blokach tych mieszka kilka tysięcy młodych robotników budowlanych.

W przemyśle węglowym obok takich kopalń, jak Gottwald, Stalin, Wieczorek, gdzie robotnicy czują opiekę ze strony administracji, wciąż jeszcze istnieją kopalnie, jak Bolesław Śmiały, Kościuszko-Nowa, Siemianowice, Matylda i in., w których robotnicy skarżą się często bezskutecznie na jednostajne wyżywienie, niedostateczne zaopatrzenie sklepów OZR, zły stan sanitarny, a przede wszystkim na brak życia kulturalnego.

W gospodarczych resortach sprawy socjalno-bytowe są często traktowane na marginesie zatrudnienia i departamenty zatrudnienia nie znajdują dość czasu ani środków dla zajęcia się tak istotnym zagadnieniem stabilizacji załóg.

Przy redukcji przerostów etatowych w ministerstwach i przedsiębiorstwach często znosi się komórki zajmujące się sprawami bytowymi, uważając te sprawy za drugorzędne. W ramach walki o oszczędność zlikwidowano np. pochopnie działy zatrudnienia w zjednoczeniach PGR, aby je następnie w rezultacie uchwały rządu organizować na nowo.

W wielkim obiekcie inwestycyjnym w Hucie im. Bieruta w Częstochowie zaplanowane budowy żłobka, przedszkola, ambulatorium, ogródka jordanowskiego, świetlicy dziecięcej nie zostały w 1954 r. wykończone, a niektórych nawet nie rozpoczęto.

Dotychczasowa praktyka PKPG i Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej wydaje się zbyt liberalna wobec kierownictw zakładów pracy, dla których prowadzi się werbunek robotników. Akcja werbunkowa staje się niekiedy przysłowiową beczką Danaid, której nie można napełnić wobec wielkiej płynności załogi w zakładzie pracy.

W zjednoczeniach Orneta woj. olsztyńskiego, Łobez woj. szczecińskiego, Połczyn woj. koszalińskiego i w innych dopływ robotników sezonowych wielokrotnie przewyższył plany zatrudnienia, lecz na skutek płynności siły roboczej nie osiąga się planowanej liczby zatrudnionych. W poszczególnych zarządach budowlanych w Nowej Hucie liczba robotników zwerbowanych niejednokrotnie nie mogła dorównać liczbie robotników zwalniających się z pracy. W kopalni „Polska" w miesiącu marcu br. przyjęto do pracy 79 robotników, a zwolniło się 130.

Umowy zawierane przez oddziały zatrudnienia prezydiów rad narodowych ze zwerbowanymi robotnikami zamiast stać się w ręku administracji zakładu środkiem do zwalczania płynności załogi, zamieniły się w zwykłą formalność. Kierownictwo zakładu nie bada z reguły przyczyn zwalniania się dużej liczby robotników, godząc się z takim stanem rzeczy. Walce z płynnością siły roboczej nie poświęcają dotychczas większej uwagi ani związki zawodowe, ani nawet organizacje partyjne. Przykład sekretarza organizacji partyjnej w Hucie „Kościuszko", który w swoim czasie wprowadził zwyczaj rozmawiania z każdym pracownikiem zwalniającym się z pracy, wykazał, że organizacja partyjna wiele może zdziałać dla zmniejszenia fluktuacji załogi, gdyż wielu robotników cofało po rozmowie złożone przedtem podania o zwolnienie z pracy.

Wiele uwagi sprawom bytowym załogi poświęca sekretarz komitetu partyjnego w zespole PGR w Gryficach zjednoczenia Nowogard w woj. szczecińskim. Osobiście rozmawia on z zamiejscowymi robotnikami, interesuje się ich zakwaterowaniem i wyżywieniem, zwalcza przejawy bezduszności w stosunku do załogi.

Przykłady tego rodzaju należy upowszechnić, rozwinąć szeroką kampanię masowo-polityczną dla zwalczania płynności, która stała się plagą obniżającą wydajność pracy i niezmiernie utrudniającą gospodarkę siłą roboczą w kraju.

MIEJSCOWE REZERWY SIŁY ROBOCZEJ

Wobec prawie całkowitego zatrudnienia mężczyzn w wieku produkcyjnym w miastach, gdy mowa o rezerwach roboczych, w rachubę wchodzą przede wszystkim młodzież kończąca szkoły, zwłaszcza absolwenci zasadniczych szkół zawodowych, oraz nie pracujące kobiety.

Zatrudnienie młodzieży wzrastało bardzo szybko w Polsce Ludowej i wynosiło w 1950 r. w stosunku do okresu przedwojennego np. w przemyśle 194%, komunikacji 270%, w administracji i finansach 246%. Szcze-

gólnie wysoki odsetek młodzieży, sięgający 70% całej załogi, uzyskały nowe zakłady przemysłowe, jak np. Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu, Fabryka Samochodów Ciężarowych w Lublinie i in.

W ostatnich latach dają się jednak zauważyć pewne trudności w zatrudnieniu młodzieży. W niektórych miastach są pewne nadwyżki młodzieży w wieku 14—16 lat nie znajdującej po ukończeniu szkoły podstawowej miejsca na naukę zawodu. Trudności te wzmaga niechęć niektórych kierowników do zatrudniania młodzieży, gdyż łączy się to dla nich z dodatkowymi kłopotami: obowiązkiem szkolenia młodzieży, większą opieką nad młodocianym pracownikiem, krótszym dniem roboczym, dłuższym urlopem, mniejszą początkowo wydajnością pracy itp.

Przezwyciężenie tych trudności wydaje się możliwe tylko w drodze doskonalszego planowania przysposobienia zawodowego młodzieży zarówno w szkołach zawodowych, jak i w ramach szkolenia wewnątrzzakładowego oraz dalszej rozbudowy domów młodego robotnika.

Wydaje się, że byłoby celowe — za przykładem Czechosłowacji — dokonywać planowego rozdziału młodzieży kończącej szkołę podstawową i jeszcze w czasie trwania nauki, w ostatnim roku szkolnym werbować młodzież do odpowiednich zawodów.

Wymaga to jednak przezwyciężenia szeregu zakorzenionych błędnych pojęć w świadomości młodzieży, niechęci do niektórych zawodów, a przede wszystkim przeprowadzenia poważnej pracy politycznej w kierunku zmiany stosunku młodzieży do pojęcia samej pracy produkcyjnej, a zwłaszcza do pracy w rolnictwie.

W zakresie miejscowych rezerw siły roboczej najpoważniejszą rolę odgrywają kobiety.

Zgodnie z Planem Sześcioletnim liczba kobiet zatrudnionych poza rolnictwem, która w 1949 r. stanowiła 29,1% ogółu zatrudnionych, miała w końcu Planu Sześcioletniego osiągnąć 1 900 tys., tj. 33,5% zatrudnionych. Faktycznie wskaźniki te zostały już wcześniej przekroczone i w końcu 1954 roku zatrudnienie kobiet przewyższyło 2 miliony osiągając 34% ogółu zatrudnionych poza rolnictwem.

Zatrudnienie kobiet w przemyśle w Polsce Ludowej w 1954 r. było dwukrotnie wyższe niż zatrudnienie w Polsce przed wojną.

Niemniej jednak należy stwierdzić, że możliwości zwiększenia zatrudnienia kobiet są jeszcze duże w tych działach, w których praca dla kobiet nie jest wzbroniona.

Mimo wzrostu absolutnej liczby zatrudnionych kobiet, udział ich w ogólnym zatrudnieniu w latach 1950—1953 spadł w niektórych gałęziach, jak np. w budownictwie.

Specjalną uwagę należałoby zwrócić na zwiększenie zatrudnienia kobiet w rolnictwie, szczególnie w PGR. Chodzi tu przede wszystkim o rodziny zatrudnionych pracowników.

Nie zatrudnione kobiety są obecnie jednym z podstawowych źródeł wzrostu zatrudnienia, na którym w poważnej mierze opierać się będzie w ciągu najbliższych lat bilans siły roboczej w kraju. Chodzi jednak o zaktywizowanie tych rezerw i planowe włączenie ich do produkcji.

Podstawowym warunkiem zwiększenia zatrudnienia kobiet jest rozbudowa urządzeń socjalnych, przede wszystkim żłobków i przedszkoli. Mimo dużych osiągnięć w tym zakresie w okresie Planu Sześcioletniego (w sto-

sunku do 1949 r. liczba miejsc w żłobkach wzrosła ponad 2,5 raza a przedszkoli o $^1/_3$), należałoby przewidzieć zwiększenie ilości miejsc w żłobkach i przedszkolach w ciągu najbliższych lat.

Wydaje się, że dotychczasowe plany w tym zakresie nie biorą w dostateczny sposób pod uwagę problemu konieczności włączenia nie zatrudnionych jeszcze kobiet do produkcji.

Należałoby również zwrócić znacznie większą niż dotychczas uwagę na przełamanie konserwatywnej nieufności do kobiet i hamowanie awansu kobiet pracujących, co występuje nawet w tak „kobiecym" zawodzie, jak włókiennictwo, gdzie np. na stanowiska majstrów lub kierowników w przemyśle bawełnianym wysunięto w ciągu 1951 r. zaledwie 28 kobiet, a w przemyśle jedwabniczo-galanteryjnym tylko 25 kobiet. Dane za następne lata wskazują, że sytuacja nie tylko nie uległa poprawie, ale jeszcze się pogorszyła.

Należałoby wykorzystać także w znacznie szerszym niż dotychczas zakresie prawo przyznane prezydiom rad narodowych przesuwania mężczyzn zatrudnionych na stanowiskach odpowiednich dla kobiet do innych prac.

Rezultaty osiągane w tej dziedzinie przez organy zatrudnienia w latach 1952—1954 są niewystarczające w obecnej sytuacji, gdy chodzi nie tylko o zwiększenie zatrudnienia kobiet, lecz o zastąpienie mężczyzn dla przesunięcia ich do innych działów pracy lub na inne tereny, gdzie są oni niezbędni.

W okresie Planu Sześcioletniego włączono do pracy produkcyjnej także osoby o ograniczonej zdolności do pracy. W latach 1950—1954 rozwiązano w zasadzie problem zatrudnienia inwalidów, zatrudniając ich w samej tylko spółdzielczości inwalidzkiej około 66 tys. Należałoby także z większą niż dotychczas troską zająć się wyszukiwaniem odpowiedniego zatrudnienia dla osób w starszym wieku, które niejednokrotnie chcą jeszcze pracować w miarę swych sił i możliwości.

Wciąż jeszcze niestety spotyka się u nas na stanowiskach w świetlicach dworcowych, w szatniach ludzi w sile wieku. Mogliby oni w zupełności być zastąpieni przez osoby o niepełnej zdolności do pracy, przez inwalidów lub osoby starsze, które niejednokrotnie chętnie podjęłyby się takiej pracy.

LOKALNE NADWYŻKI SIŁY ROBOCZEJ

Równocześnie z poważnymi trudnościami w zakresie pokrycia niedoboru siły roboczej występują w różnych ośrodkach kraju pewne nadwyżki siły roboczej.

Jaka jest przyczyna tego złożonego stanu w dziedzinie zatrudnienia, który Stalin na XVI Zjeździe KPZR określił dobitnie jako „gmatwaninę"?

Na ten stan rzeczy w dziedzinie zatrudnienia obok nierównomiernego rozmieszczenia przemysłu wpływają również w poważnym stopniu skład i charakter występujących nadwyżek siły roboczej, a także niedostateczny rozwój przemysłu terenowego i spółdzielczości pracy na terenach gospodarczo zacofanych.

Rozmiary lokalnych nadwyżek siły roboczej w skali całego kraju, zwłaszcza w zestawieniu z liczbą zatrudnionych, są stosunkowo niewielkie.

Liczba osób zarejestrowanych przez prezydia rad narodowych jako poszukujących pracy wynosiła w okresie najwyższego natężenia w dniu 1 marca 1955 r. ogółem 36 094, co w stosunku do około 6 mln. osób zatrudnionych w kraju poza rolnictwem stanowi nikły odsetek 0,6%.

W Polsce w 1938 r. na 2 733 tys. pracowników zatrudnionych poza rolnictwem było według fałszowanej statystyki sanacyjnej 456 tys. zarejestrowanych bezrobotnych, co stanowi 16,7%.

Podkreślić przy tym należy, że liczba wolnych miejsc pracy zgłoszonych prezydiom rad narodowych stale przewyższa, począwszy od 1950 r., liczbę zarejestrowanych osób poszukujących pracy. W miesiącu marcu 1955 r. organy zatrudnienia prezydiów rad narodowych dysponowały liczbą 56 700 wolnych miejsc pracy, które nie mogły być obsadzone z braku chętnych do pracy. Oznacza to, że na każdą osobę poszukującą pracy przypadało w tym czasie w skali krajowej 1,5 wolnego miejsca pracy.

Niezależnie od tego prezydia rad narodowych w ramach zorganizowanego werbunku zamiejscowej siły roboczej poszukiwały wielu tysięcy kandydatów do pracy, przede wszystkim w górnictwie, rolnictwie i leśnictwie.

Jeśli nawet uwzględnić, że liczba zarejestrowanych jest niższa od faktycznej ilości osób poszukujących pracy, gdyż wiele ludzi, którzy podjęliby pracę, nie rejestruje się z różnych względów w organach zatrudnienia, to w każdym razie jest rzeczą niewątpliwą, że zapotrzebowanie na robotników jest stale duże, a liczba osób poszukujących pracy jest w skali krajowej stosunkowo niewielka, nie ma charakteru rezerwowej armii przemysłowej i nie stanowi stałej nadwyżki siły roboczej.

Nadwyżki siły roboczej mają w dużej mierze charakter okresowy i związane są z sezonowością robót, występującą w szeregu gałęzi gospodarki narodowej, zwłaszcza związanych z rolnictwem i leśnictwem. Wahania sezonowe w naszej gospodarce narodowej są dość duże i sięgają liczby ok. 200 tys. osób rocznie. Wyrazem tego jest systematyczne zmniejszanie się, a nawet całkowite zanikanie nadwyżek siły roboczej w ciągu wiosny i lata, oraz ich ujawnianie się w okresie jesienno-zimowym.

Niemniej jednak stwierdzić należy, że chodzi tu o poważny problem lokalny, który winien zostać rozwiązany jak najszybciej, gdyż za przeciętnymi liczbami kryją się również miejscowości, w których oddziały zatrudnienia nie mogą na miejscu znaleźć odpowiedniego zajęcia dla każdej osoby poszukującej pracy, zwłaszcza dla kobiet.

Rozmieszczenie nadwyżek siły roboczej na terenie kraju jest nierównomierne i koncentruje się w zasadzie w mniejszych miastach na terenie województw niedostatecznie uprzemysłowionych, jak np. w woj. poznańskim, w niektórych rejonach woj. łódzkiego, kieleckiego, krakowskiego.

W województwach stalinogrodzkim i wrocławskim oraz w woj. opolskim, koszalińskim, olsztyńskim, zielonogórskim na jedną zarejestrowaną osobę poszukującą pracy przypadało w marcu 1955 r. 4,7 wolnych miejsc, natomiast w woj. łódzkim na jedno wolne miejsce pracy przypadało 6,7 osób zarejestrowanych, w woj. kieleckim 6,3 osób, w woj. rzeszowskim — 5,1 osób.

Stan ten ulega pogorszeniu na terenie poszczególnych ośrodków miejskich, szczególnie w małych miastach, w których niekiedy odczuwa się brak pracy na miejscu dla zarejestrowanych kobiet, jak np. w miastach Włocławku, Kaliszu, Płocku, Zamościu, Tomaszowie Maz.

Analiza składu osób poszukujących pracy wykazuje, że są to w większości kobiety i młodzież, nie posiadający żadnych kwalifikacji zawodowych, oraz tzw. pracownicy umysłowi również bez określonych kwalifikacji.

Spośród zarejestrowanych osób pewna część poszukuje pracy jako źródła utrzymania. Znaczna jednak większość zarejestrowanych w organach zatrudnienia — to osoby odmawiające przyjęcia proponowanej im pracy i wyczekujący na pracę bardziej im odpowiadającą, np. w przemyśle lub nawet w określonej fabryce, jak w Warszawie w Fabryce Wyrobów Cukierniczych im. 22 Lipca, w Raciborzu — w fabryce „Ślązak" itp.

Ocena charakteru społecznego i gospodarczego tej najliczniejszej grupy lokalnych nadwyżek siły roboczej wywołuje często nieporozumienia. Ponieważ osoby te odmawiają przyjęcia proponowanej pracy, niektórzy wpadają w krańcowość i widzą w tej kategorii zarejestrowanych osób tylko ludzi, którzy nie chcą pracować, a więc nie zasługujących na uwagę władz terenowych. Nie dostrzega się tu żywych ludzi, najczęściej kobiet, które nie podejmują konkretnej pracy, mając ku temu osobiste powody, np. brak urządzeń socjalnych w danym zakładzie pracy.

Obowiązkiem organu władzy państwowej jest w każdym przypadku podchodzić indywidualnie do obywatela poszukującego pracy w oddziale zatrudnienia. Jest zadaniem terenowego organu władzy, aby w miarę możności każdemu obywatelowi dostarczyć pracy, która będąc społecznie użyteczną równocześnie najlepiej zaspokoi osobiste aspiracje jednostki.

Specjalną uwagę należy zwrócić na zatrudnienie młodocianych. Jest to zagadnienie szczególnie ważne z tego względu, że młody chłopiec czy dziewczyna, nie znajdując pracy, wykoleja się niejednokrotnie. Problem chuligaństwa w oddziałach zatrudnienia w ostatnim czasie narasta. Oddziały zatrudnienia niejednokrotnie nie dysponują wolnymi miejscami na naukę zawodu nawet dla nieletnich i nie mogą nawet nieraz wykonać zaleceń sądu o skierowaniu nieletniego do odpowiedniej pracy.

Problemem niejednokrotnie staje się także dla prezydiów rad narodowych zatrudnienie pracownika, którego życiorys daje powód do obaw, że sprawi swoją osobą pewne kłopoty. Przezwyciężenie „asekuranckich" tendencji wydziałów personalnych, które poza ankietą nie umieją dostrzec człowieka, jest wciąż u nas otwartym problemem.

W miastach, gdzie istnieje przemysł i stałe zapotrzebowanie miejscowych zakładów na pracowników, sprawę w zasadzie rozwiązuje scentralizowanie w organach zatrudnienia wyłącznego kierowania osób do pracy. Daje to prezydiom rad narodowych możność skierowania na właściwe stanowiska pracy w pierwszej kolejności tych osób, które najpilniej potrzebują pracy, bądź dla których dana praca jest najodpowiedniejsza.

Inaczej przedstawia się sprawa w tych małych miasteczkach, gdzie brak zapotrzebowania w miejscowych zakładach pracy na pracowników. W stosunku do osób, które mogą opuścić swoje miejsce stałego zamieszkania i zamieszkać czasowo choćby w hotelach robotniczych, sprawę rozwiązać można w ramach zorganizowanego werbunku do pracy na innym terenie.

W stosunku do osób, które nie mogą przenieść się na inny teren, należy dążyć do zatrudnienia ich na miejscu, korzystając z możliwej wymiany

zatrudnionych mężczyzn na kobiety, gdyż mężczyźni łatwiej znajdują inną pracę.

Dużą rolę ma tu do spełnienia rozwijający się przemysł terenowy oraz spółdzielczość pracy, które wykorzystując w miarę możności miejscowe rezerwy winny systematycznie wchłaniać wszystkie nadwyżki siły roboczej.

Należałoby również zbadać, czy nie dałoby się zdekoncentrować niektórych inwestycji o większych rozmiarach.

Niezależnie od środków zastosowanych dla zatrudnienia nadwyżek siły roboczej terenowe organy władzy państwowej powinny stale mieć na uwadze, że problem zatrudnienia — to nie tylko problem gospodarczy rozdziału siły roboczej, ale także problem społeczny — udzielenia obywatelowi pomocy w realizacji konstytucyjnego prawa do pracy.

ZAMIEJSCOWE REZERWY SIŁY ROBOCZEJ

Werbunek zamiejscowych robotników jest u nas podstawową formą organizacji dopływu siły roboczej. Chodzi tu bowiem nie tylko o zorganizowanie przesunięcia siły roboczej ze wsi do miasta, ale również o wyrównanie nadwyżek siły roboczej w kraju, o nadanie zorganizowanego, planowego charakteru żywiołowej migracji ludności pracującej.

Wprowadzony w latach Planu Sześcioletniego system planowego werbunku zamiejscowych robotników oparty został na bilansach siły roboczej oraz na uprzedniej kontroli zapotrzebowania w zakładach pracy i przygotowania kwater dla robotników. System ten okazał się skutecznym środkiem zapewnienia dopływu zamiejscowych robotników do największych obiektów inwestycyjnych, do przemysłu, transportu oraz do PGR.

Ustalone plany werbunkowe zamiejscowych robotników były w zasadzie wykonywane przez prezydia rad narodowych i miały niekiedy decydujące znaczenie dla realizacji planów produkcyjnych, jak np. przy werbunku do budownictwa przemysłowego w latach 1950—1952 lub do górnictwa w 1954 r.

Za tymi niewątpliwymi osiągnięciami kryje się jednak szereg nader istotnych braków.

Nie potrafiono dotychczas zrealizować wysuniętego na VII Plenum KC PZPR z czerwca 1952 r. postulatu zwalczania „asekuracyjnych" zapotrzebowań resortów. W 1954 r. plany werbunkowe musiały zostać obniżone w czasie prowadzenia werbunku średnio o ponad 20% z powodu braku kwater, przy czym nie wpłynęło to ujemnie na wykonanie zadań produkcyjnych.

W wykonywanych planach werbunku zamiejscowej siły roboczej dużą rolę odgrywał jeszcze samorzutny dopływ robotników.

Jakkolwiek kierunek migracji ludności był w zasadzie prawidłowy i odbywał się ze wschodu i południa na zachód i północ, były jednak przypadki naruszania rezerw ludności wiejskiej, tam gdzie rezerwy te były niezbędne dla miejscowej produkcji rolniczej. Tak np. były przypadki odpływu ludności do woj. stalinogrodzkiego z północnych części woj. białostockiego, niektórych powiatów woj. koszalińskiego i szczecińskiego, ze szkodą dla potrzeb miejscowych.

Dotychczas Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej nie potrafiło zabezpieczyć właściwej propagandy werbunku ani pod względem ilości, ani pod względem jakości, ani też pod względem terminowości materiału propagandowego. W zbyt wąskim zakresie włączono do propagandy werbunku wydawnictwa periodyczne, prasę, radio, film, nauczycielstwo, listonoszy itd.

Wydaje się, że na odcinku propagandy zorganizowanego werbunku zamiejscowych robotników akcja aparatu państwowego winnaby uzyskać poparcie masowych organizacji politycznych. Jak dotychczas jednak, werbunek zamiejscowych robotników, prowadzony przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej, akcja zaciągu ochotniczego ZMP do PGR, werbunek do szkół zawodowych i brygad rolnych, prowadzony przez PO „Służba Polsce", akcja osiedleńcza prowadzona przez Ministerstwo Rolnictwa i Ministerstwo PGR — nie są należycie skoordynowane i nie znajdują dostatecznego poparcia w pracy masowo-politycznej. Jest to tym bardziej konieczne w obecnym czasie, gdy II Zjazd zalecił ograniczenie werbunku na wsi do gałęzi produkcji poza rolnictwem.

Plan zorganizowanego werbunku zamiejscowej siły roboczej na 1955 r. uchwalony przez Radę Ministrów przewiduje skierowanie przez prezydia rad narodowych do gospodarki narodowej ponad 122 tys. robotników, w tym do górnictwa, budownictwa, przemysłu rolno-spożywczego, transportu i komunikacji ponad 60 tys., a do rolnictwa i leśnictwa około 62 tys.

Przed prezydiami rad narodowych stoi obecnie w całej rozciągłości pilne zadanie wykonania ustalonych planów werbunku robotników do pracy na innych terenach przede wszystkim z rezerw ludności miejskiej, głównie w małych, nie uprzemysłowionych miastach. Jest to konieczne nie tylko ze względu na interes ludności poszukującej w tych miastach pracy, ale również ze względu na interes gospodarki narodowej.

Od realizacji planów werbunku zależeć będzie w dużej mierze wykonanie planów produkcyjnych w ważnych gałęziach gospodarki narodowej, które najbardziej cierpią na brak siły roboczej, przede wszystkim w górnictwie i PGR.

W nowych, trudniejszych warunkach wykonywania planów werbunku wydaje się, że w niektórych przypadkach należy także sięgnąć do dodatkowych bodźców ekonomicznych dla zachęcenia robotników do zawierania umów na piśmie z organami zatrudnienia prezydiów rad narodowych. Samo wydawanie biletów bezpłatnych na przejazd do miejsca pracy staje się niekiedy zbyt słabą zachętą materialną przy kierowaniu migracją wewnętrzną, zwłaszcza że chodzi obecnie o rezerwy miejskie. Ponadto wprowadzono obowiązek zawierania umów na piśmie ze zwerbowanymi, co może wpłynąć na ograniczenie fluktuacji i ścisłość informacji, ale ogranicza możliwości werbunku.

Wydaje się, że należałoby w najbliższych latach za przykładem ZSRR, Czechosłowacji i Węgier wprowadzić specjalne przywileje dla niektórych zwerbowanych, co dałoby możność zapewnienia zakładom pracy rąk roboczych zgodnie z ustalonym planem państwowym rozdziału siły roboczej.

Żadne jednak przywileje materialne, jak również najlepsza propaganda i wysiłek rad narodowych nie dadzą właściwych rezultatów, o ile zakłady pracy, do których prowadzi się werbunek zamiejscowych robotników, nie poprawią stanu opieki nad zwerbowanymi robotnikami.

WYKWALIFIKOWANA SIŁA ROBOCZA

Industrializacja kraju wpłynęła radykalnie na zmianę struktury zawodowej i podniesienie poziomu technicznego i kulturalnego klasy robotniczej. W 1954 r. liczba inżynierów była prawie 4,5 raza, a techników 4 razy wyższa niż przed wojną.

Szczególnie wzrosło wyszkolenie zawodowe robotników. W latach 1950—1954 zasadnicze szkoły zawodowe ukończyło ponad pół miliona absolwentów, co stanowi przeciętnie około 100 tys. absolwentów rocznie. W ostatnich latach liczba absolwentów szkół zawodowych uległa pewnemu zmniejszeniu i wynosi w 1955 r. ponad 60 tys.

Równocześnie przez szkolenie wewnątrzzakładowe tylko w latach 1952—1954 wyuczyło się zawodu i podniosło swoje kwalifikacje fachowe ponad 1 milion pracowników.

W ten sposób realizuje się przepis art. 61 Konstytucji PRL, który gwarantuje obywatelom prawo do nauki zawodu i pomoc państwa w podnoszeniu kwalifikacji obywateli zatrudnionych w zakładach przemysłowych i innych ośrodkach pracy w mieście i na wsi. Podnoszenie kwalifikacji zawodowych robotników stało się w Polsce Ludowej elementem składowym socjalistycznej rozszerzonej reprodukcji siły roboczej.

Szkolenie robotników bezpośrednio w zakładach pracy było w latach Planu Sześcioletniego przeważającą formą przysposobienia wykwalifikowanych kadr robotniczych i w połączeniu ze szkolnictwem zawodowym pozwoliło zabezpieczyć gospodarkę narodową w kadry robocze na odpowiednim poziomie zawodowym.

Równocześnie jednak nie uniknięto pewnej żywiołowości w zakresie gospodarki wykwalifikowaną kadrą roboczą. Powstały pewne dysproporcje w szkoleniu i rozmieszczeniu absolwentów szkół zawodowych i zdobywających nowe zawody przez szkolenie bezpośrednio w zakładach pracy.

Innym wyrazem braków w planowej gospodarce kadrami specjalistów jest fakt, że wielu specjalistów nie jest zatrudnionych w produkcji, lecz w urzędach lub zgoła przy innych zajęciach poza swoją specjalnością. Około 2 600 specjalistów rolniczych pracowało w 1954 roku poza swoim zawodem.

Najjaskrawszym przejawem powyższych dysproporcji w dziedzinie zatrudnienia w obecnym okresie są trudności, jakie wystąpiły ostatnio przy zatrudnianiu absolwentów szkół zawodowych w niektórych zawodach i na niektórych terenach, przede wszystkim w województwach: poznańskim, bydgoskim, krakowskim, łódzkim i lubelskim.

Młodzież ze szkół zawodowych kieruje się obecnie w większym stopniu do pracy w POM i PGR. Niestety, należy stwierdzić, że instytucje te nie dość chętnie zatrudniają młodzież ze szkół zawodowych.

Również resorty gospodarcze niedostatecznie zajmują się wykorzystaniem absolwentów szkół zawodowych. Tak np. resorty hutnictwa, przemysłu chemicznego i inne z niedostateczną troską odnoszą się do zatrudniania absolwentów wyszkolonych zgodnie z zapotrzebowaniem resortów.

W wyniku powstałych trudności w zatrudnieniu absolwentów szkół zawodowych dotychczasowy system planowego rozdziału absolwentów ujawnił swoje braki i musiał ulec zmianie.

Zdecentralizowany system zatrudniania absolwentów łączy się obecnie ze scentralizowanym bilansowaniem w PKPG, co daje możność zabezpieczenia dopływu wykwalifikowanych kadr do miejscowych i kluczowych zakładów przemysłowych.

Dla wyrównania powstałych dysproporcji w tej dziedzinie nie wystarczy jednak tylko poprawić system rozdziału absolwentów. Niezbędne jest, aby zakłady pracy i resorty gospodarcze przejawiały większe zainteresowanie w uzupełnianiu kadr wykwalifikowanych robotników absolwentami ze szkół zawodowych.

Praktyka wykazuje, że opieka nad skierowanymi do pracy absolwentami w zakładach pracy jest niedostateczna. Absolwentów zatrudnia się niejednokrotnie przy pracach nie wchodzących w zakres ich kwalifikacji, nie zapewnia się im odpowiednich stanowisk roboczych, nie wprowadza się w zakres wykonywanych obowiązków, nie zapewnia się — mimo obowiązujących w tym zakresie przepisów — mieszkań ani odpowiednich warunków materialnych.

Należałoby podnieść poziom szkolenia w ZSZ przede wszystkim w zakresie wyszkolenia praktycznego i zacieśnić kontakt między szkołą zawodową a zakładem pracy. Zarówno uczniowie, jak i personel szkół zawodowych winni być jak najściślej związani z fabryką i już w czasie nauki uczeń winien czuć się częścią klasy robotniczej. Wydaje się, że na tym odcinku dużą rolę mogłyby odegrać związki zawodowe, które powinny zwalczać tendencje istniejące częściowo w szkolnictwie zawodowym do traktowania tych szkół jako pewnej odmiany szkolnictwa ogólnego.

Dla przezwyciężenia dysproporcji należy również dostosować profil szkolenia zawodowego do aktualnych potrzeb gospodarki narodowej. Zmiana ta jednak winna łączyć się ze zmianą samego systemu planowania w szkolnictwie zawodowym. Wydaje się, że dotychczasowy system planowania odgórnego winien być częściowo przynajmniej zdecentralizowany i ściślej związany oddolnie z zapotrzebowaniem miejscowych zakładów produkcyjnych.

Wydaje się wreszcie rzeczą konieczną sharmonizowanie szkolenia wykwalifikowanych kadr w szkołach zawodowych ze szkoleniem przywarsztatowym. Tylko w ten sposób można trafnie określić liczbę absolwentów niezbędną dla potrzeb gospodarki narodowej, dotychczas bowiem liczba pracowników szkolonych przy warsztacie nie jest planowo ustalana.

Problem zatrudnienia absolwentów jest problemem o dużej doniosłości społecznej. Absolwent poszukujący pracy — to szczególnie jaskrawy wyraz niewłaściwej gospodarki kadrami. Skarga absolwenta szkoły zawodowej jest uzasadniona faktem, że państwo przyjmując go do szkoły zawodowej, łożąc duże sumy na jego wyszkolenie, nie może dopuścić do zmarnowania ani jednego dnia po ukończeniu szkoły. Dlatego też reorganizacja systemu planowania i zatrudniania absolwentów winna stać się przedmiotem naszej szczególnej troski.

ORGANIZACJA GOSPODARKI SIŁĄ ROBOCZĄ

Marks pisał: Oszczędność czasu, podobnie jak planowy rozdział czasu roboczego według gałęzi produkcji, staje się pierwszym ekonomicznym prawem uspołecznionej produkcji.

W dotychczasowej gospodarce siłą roboczą w Polsce Ludowej niewątpliwie wiele zrobiono dla planowego rozdziału czasu roboczego. W okresie Planu Sześcioletniego rozwinięto planowy rozdział siły roboczej na podstawie bilansów siły roboczej, wprowadzono system zorganizowanego werbunku, zmieniono charakter pośrednictwa pracy, rozwinięto szkolnictwo zawodowe, poważnie udoskonalono szkolenie przywarsztatowe.

W okresie Planu Sześcioletniego dawne urzędy zatrudnienia włączono do terenowych organów władzy państwowej, która zajęła się sprawami zatrudnienia, zaspokajając potrzeby ludności w tym zakresie.

Obecnie wobec zmniejszenia tempa wzrostu zatrudnienia poza rolnictwem, wobec konieczności ograniczenia odpływu siły roboczej ze wsi oraz zwiększenia planowego przesuwania osób z jednych gałęzi gospodarki do drugich — zaszła potrzeba zwiększenia ingerencji oddziałów zatrudnienia w kierowaniu osób do pracy. Prezydia rad narodowych otrzymały prawo ustalania obowiązku przyjmowania osób do pracy wyłącznie za pośrednictwem organów zatrudnienia.

Plany werbunku robotników zamiejscowych były w ubiegłych latach w zasadzie systematycznie wykonywane. W latach 1950—1954 zwerbowano ogółem około 770 tys. robotników zamiejscowych, w tym około 480 tys. robotników do pracy poza rolnictwem. Wykonano poważne plany werbunku do górnictwa, budownictwa i PGR.

Rady narodowe przyczyniły się w dużym stopniu do poprawy warunków bytowych w hotelach robotniczych i domach młodego robotnika. Tak np. w woj. wrocławskim, szczecińskim i zielonogórskim nastąpiła duża poprawa warunków socjalno-bytowych w niektórych zjednoczeniach PGR, w woj. stalinogrodzkim — w górnictwie, w woj. krakowskim — w budownictwie itd., dzięki pracy komisji rad narodowych.

Mimo niewątpliwych osiągnięć należy stwierdzić, że działalność organów państwowych w dziedzinie zatrudnienia jest często niedostateczna.

Na odcinku najważniejszym w obecnym okresie — ograniczenia odpływu siły roboczej ze wsi — prezydia rad narodowych niedostatecznie jeszcze realizują wytyczne II Zjazdu partii. Werbunek w miastach nie jest dostatecznie rozwinięty i nadal odbywa się głównie na wsi.

Dotychczasowe metody gospodarowania siłą roboczą, wystarczające jeszcze w minionym okresie burzliwego wzrostu zatrudnienia poza rolnictwem, gdy istniały ogromne rezerwy siły roboczej na wsi, stały się niedostateczne na obecnym etapie.

Praktyka dotychczasowa w zakresie gospodarki siłą roboczą wskazuje, że podział funkcji planowania i zarządzania w tej dziedzinie między PKPG (planowanie i wytyczne polityki zatrudnienia), Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej (pośrednictwo i werbunek), CUSZ (szkolenie zawodowe), a częściowo i SP (werbunek do szkół zawodowych) oraz departamenty zatrudnienia poszczególnych resortów (planowanie zatrudnienia i szkolenia wewnątrzzakładowego), mimo współpracy wszystkich tych organów, utrudnia rozwiązanie zagadnienia właściwej gospodarki siłą roboczą. Podział taki osłabia odpowiedzialność za całość gospodarki siłą roboczą, krępuje działanie poszczególnych organów i w rezultacie przyczynia się do powiększenia trudności w dziedzinie zatrudnienia. Dotychczas nie ma centralnego organu państwowego, który odpowiadałby za całość gospodarki kadrami zarówno wykwalifikowanymi, jak i niewykwalifikowanymi,

Działalność departamentów zatrudnienia w poszczególnych resortach nie jest dostatecznie skoordynowana. Wystarczy wskazać, że dotychczas nie odbyła się ani jedna międzyresortowa narada służby zatrudnienia dla ustalenia ogólnych wytycznych w dziedzinie polityki zatrudnienia.

Należałoby zwiększyć odpowiedzialność prezydiów rad narodowych za warunki bytowe i socjalne robotników, w szczególności robotników zwerbowanych w drodze zorganizowanej, oraz absolwentów szkół zawodowych zatrudnionych w zakładach pracy.

Wydaje się, że w obecnym okresie staje się niezbędne powołanie państwowej inspekcji zatrudnienia na wzór inspekcji działających w ZSRR i w Czechosłowacji. Inspekcja taka ujawniałaby przerosty zatrudnienia w zakładach pracy, ustalałaby przyczyny płynności siły roboczej, kontrolowałaby stan zatrudnienia zgodnie z ogólnymi wytycznymi polityki zatrudnienia.

Potrzeba reorganizacji aparatu zatrudnienia łączy się z potrzebą zmiany przestarzałego dekretu z 1945 r. o urzędach zatrudnienia.

Zatrudnienie nadwyżek siły roboczej w obecnym okresie, jak i werbunek siły roboczej w miastach lub wśród zatrudnionych robotników (powtórny rozdział siły roboczej), nie może opierać się tylko na energii pracownika prezydium rady narodowej i wyłącznie na dobrej woli kierownika zakładu pracy. Na porządku dziennym staje sprawa połączenia zasady doboru kadr przez kierownika zakładu pracy z zasadą nadzoru zatrudnienia przez organy zatrudnienia.

Wydaje się, że byłoby w obecnym czasie celowe stworzyć podstawy prawne dla zwiększenia wpływu prezydiów rad narodowych na przyjmowanie do pracy określonych kategorii osób, ograniczenie odpływu ze wsi, ustalenie zasad przyjmowania na naukę zawodu, zatrudnianie absolwentów szkół zawodowych, zwiększenie zatrudnienia kobiet itd. Wiąże się to ściśle ze zwiększeniem kontroli rad narodowych nad realizacją planów zatrudnienia w zakładach pracy.

W obecnej sytuacji prezydia rad narodowych, nie mając ewidencji rezerw roboczych, nie mając wglądu w gospodarkę siłą roboczą w zakładzie pracy — nie potrafią w dostatecznej mierze kierować rozdziałem rezerw roboczych na swoim terenie. Nasuwa się więc myśl o potrzebie na obecnym etapie rozbudowania, podniesienia roli i autorytetu organów zatrudnienia w prezydiach rad narodowych oraz ściślejszego ich powiązania z wojewódzkimi i powiatowymi komisjami planowania gospodarczego. Trzeba byłoby również przystąpić do szkolenia na wyższych uczelniach ekonomistów i statystyków w dziedzinie planowania i gospodarowania siłą roboczą, aby wychować kadrę specjalistów o pełnych kwalifikacjach w zakresie gospodarki najcenniejszym kapitałem, jakim są ludzie pracy.

Prezydia rad narodowych winny stale pamiętać, że udzielanie pomocy ludności przy realizacji podstawowego prawa obywatelskiego, jakim jest prawo do pracy — to zagadnienie dużej doniosłości.

A przecież w oddziałach zatrudnienia, mimo że w ostatnich latach nastąpiła poprawa stylu pracy, zainteresowani niejednokrotnie wyczekują na skierowanie do właściwej pracy. Prezydia rad narodowych w wielu miastach, jak np. w Krakowie, Kielcach, Gdańsku, Białymstoku, Wałbrzychu, Kaliszu, nie poświęcają sprawom zatrudnienia dostatecznej uwagi, nie przydzielają odpowiednich lokali dla oddziałów zatrudnienia, nie wnikają do-

statecznie w pracę organów zatrudnienia, co odbija się ujemnie na obsłudze ludności w dziedzinie zatrudnienia. W działach personalnych zakładów pracy i w oddziałach zatrudnienia prezydiów rad narodowych nierzadko mają miejsce przypadki formalnego, bezdusznego traktowania spraw zatrudnienia.

Na błędach w realizacji naszej polityki zatrudnienia żeruje wróg, który chętnie sieje zamęt na tle trudności obywatela w uzyskaniu pracy, niewłaściwego stosunku pracownika oddziału zatrudnienia do osoby poszukującej pracy czy nieodpowiedniego trybu załatwiania przydziału pracy.

Sprawa zatrudnienia, sprawa właściwego skierowania człowieka do pracy — to sprawa wiążąca się ściśle z całością naszej polityki gospodarczej i społecznej. Sprawy zatrudnienia nie uregulowane w porę urastają niekiedy do rozmiarów problemu politycznego.

Szczególną uwagę na sprawy zatrudnienia winny zwracać organizacje partyjne w zakładach pracy i urzędach. Zwiększenie wydajności pracy, walka o zwiększenie dyscypliny pracy i zatrudnienia, walka z przerostami w zatrudnieniu, walka z płynnością siły roboczej, dążenie do zmniejszenia zapotrzebowania na dodatkową siłę roboczą, troska o stworzenie odpowiednich warunków i atmosfery pracy dla nowozwerbowanych robotników — wszystkie te zagadnienia nie mogą być obojętne dla organizacji partyjnych. Bez aktywnego udziału organizacji partyjnych nie można rozwiązać problemów zatrudnienia w kraju. W naszych warunkach, w warunkach istnienia społecznej własności podstawowych środków produkcji i nieustannego wzrostu sił wytwórczych, władza ludowa ma pełną możność rozwiązania wszystkich zagadnień zatrudnienia w interesie jednostki i społeczeństwa.

JERZY SYSKIND

Amerykańskie związki zawodowe — sytuacja i perspektywy

Czołowy przywódca amerykańskiej klasy robotniczej, przewodniczący Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych Ameryki, William Z. Foster, w następujących słowach skomentował niedawne porozumienie zjednoczeniowe Amerykańskiej Federacji Pracy (AFL) i Kongresu Przemysłowych Związków Zawodowych (CIO): „Konsolidacja ruchu związkowego, liczącego około 15 milionów członków, stwarza poważne możliwości dla kształtowania przyszłości zorganizowanej klasy robotniczej i walki klasowej w ogóle (w Stanach Zjednoczonych). Może ona w rękach robotników stać się bronią o ogromnej sile". Foster nie bez przyczyny mówi o możliwościach, jakie stwarza zjednoczenie dwu dominujących central związkowych w Stanach Zjednoczonych. Wyjaśnia on, że akt zjednoczenia sam przez się nie przekształci nowej centrali w siłę postępową, „jeżeli pozostawi się jej kierownictwo w rękach takich ludzi jak George Meany, szef nowej koalicji, którego ideologia mało się różni od ideologii typowego monopolistycznego kapitalisty". Foster podkreśla, że stopień, w jakim zjednoczenie wzmocni klasę robotniczą, a osłabi monopolistyczne siły reakcji i wojny, „zależeć będzie od tego, jak dalece siły lewicowe i postępowe w łonie ruchu robotniczego będą się starały ukształtować nową, zjednoczoną centralę związkową i skierować ją na drogę bojowej polityki klasowej". Aby ocenić możliwości i perspektywy wynikające ze zjednoczenia CIO i AFL, należy wpierw zbadać najważniejsze cechy umowy zjednoczeniowej i jej historyczne tło.

Umowa zjednoczeniowa, która doszła do skutku ostatecznie po 4 latach walk i sporów, stanowi zakończenie 20-letniego okresu rozłamu zorganizowanego ruchu związkowego w Stanach Zjednoczonych. Współzawodnictwo istniejących dotychczas central związkowych przybierało niekiedy formy porywania sobie członków, a nieraz doprowadzało do łamania strajków, do sprzymierzania się z grupami pracodawców i elementami gangsterskimi.

Umowa zjednoczeniowa, pozostawiając dominującą i decydującą pozycję Amerykańskiej Federacji Pracy (AFL), przewiduje zjednoczenie liczącej 10 milionów członków AFL z bez mała 5-milionową CIO w jednej centrali związkowej. W ramach tej zjednoczonej centrali związków zawodowych AFL zachowa swą strukturę stanowiącą połączenie związków facho-

wych (organizują one robotników tego samego zawodu z różnych fabryk oddzielnie od robotników pozostałych zawodów w tych fabrykach) i związków przemysłowych, które obejmują wszystkich robotników danej fabryki i gałęzi przemysłu w jednym związku bez względu na ich fach. CIO wejdzie do zjednoczonej centrali jako sekcja związków przemysłowych, zachowując swą strukturę opartą na poszczególnych gałęziach przemysłu. „CIO News“ podaje następujące najważniejsze warunki, zawarte w oficjalnej umowie zjednoczeniowej:

„1. CIO i AFL zgadzają się utworzyć jedną centralę związków zawodowych w drodze fuzji.

2. Każdy związek należący do CIO lub AFL stanie się oficjalnie członkiem nowej organizacji. Zostanie zachowana samodzielność każdego związku i utrzymany będzie dotychczasowy zakres działania związków.

3. Powstanie Rada Związków Przemysłowych, do której będą mogły przystąpić wszystkie związki przemysłowe, mająca takie same uprawnienia jak i inne istniejące obecnie sekcje AFL.

4. Dwaj funkcjonariusze: przewodniczący i sekretarz-skarbnik będą na początku wyznaczeni ze związków należących do AFL.

5. Dyrektor organizacyjny — przedstawiciel związku należącego do CIO będzie mianowany przez przewodniczącego.

6. Główny organ kierowniczy nowej centrali stanowić będzie Rada Wykonawcza złożona z 29 członków: z przewodniczącego, sekretarza-skarbnika i 27 wiceprzewodniczących: 17 z AFL i 10 z CIO. Poza tym zbierać się będzie raz do roku Rada Główna, złożona z członków Rady Wykonawczej i jednego głównego funkcjonariusza każdego związku. Zarząd Rady składać się będzie z 8 członków: przewodniczącego, sekretarza-skarbnika i 6 wiceprzewodniczących — 3 z AFL i 3 z CIO.

7. Po ratyfikacji umowy zjednoczeniowej przez naczelne organy obu federacji, Wspólny Komitet Zjednoczeniowy przygotuje projekt statutu zjednoczonej organizacji, który zostanie przedstawiony do zatwierdzenia Radzie Wykonawczej AFL i Zarządowi CIO. Jeśli oba organy zatwierdzą projekt, będzie on następnie przedstawiony do zatwierdzenia osobnym zjazdom obu organizacji, a wreszcie wspólnemu zjazdowi, który stanie się zjazdem założycielskim nowej centrali związków zawodowych“.

W swym komentarzu w związku ze zjednoczeniem AFL i CIO „Journal of Commerce“, najpoważniejszy organ wielkich monopoli w Ameryce, pociesza się stwierdzeniem, że „zjednoczenie było koniecznością. W praktyce już przed podpisaniem umowy zjednoczeniowej rozwijała się jedność akcji związków należących do CIO i AFL“. Stwierdzenie to stanowi nie tylko nie zamierzone uznanie dla rosnącej bojowości dołów związkowych, ale jednocześnie odsłania główną siłę prowadzącą do zjednoczenia. Spośród wielu niedawnych przykładów jedności akcji dołów związkowych można zacytować następujące: 1) Wyjątkowo bojowy i uporczywy strajk w końcu 1954 r. w Detroit, w fabryce Square D., który trwał 108 dni. Strajk ten, kierowany przez oddział niezależnego i postępowego Związku Zjednoczonych Robotników Przemysłu Elektrotechnicznego, Radiowego i Maszynowego (związek ten wydalono z CIO za tzw. wpływy komunistyczne), spotkał się z jednolitym poparciem całego ruchu związkowego. Nie było w Detroit ani jednego oddziału związków zawodowych, czy to CIO, czy AFL, który by nie pomógł strajkującym pieniędzmi albo udziałem w pi-

kietowaniu mimo brutalnych ataków policji. 2) Długotrwały wspólny strajk 100 000 robotników tartacznych i drwali należących do AFL i CIO w północno-zachodnich stanach w drugiej połowie 1954 r. Utworzono tu komitet strajkowy, który wysunął wspólne żądania. 3) Wspólna lista żądań i wspólny komitet do rokowań z pracodawcami Związku Zjednoczonych Rzeźników i Masarzy AFL i należących do CIO związków robotników przemysłu konserw mięsnych w styczniu 1954 r. 4) Fuzja w lutym 1955 r. Związku Zjednoczonych Rzeźników i Masarzy AFL z niezależnym postępowym Związkiem Robotników Przemysłu Skórzanego i Futrzarskiego — mimo sprzeciwu i groźby wydalenia ze strony kierownictwa AFL. 5) Walka należącego do CIO Związku Robotników Transportowych o przepojenie wszystkich związków należących do nowej zjednoczonej centrali duchem walki o zabezpieczenie wewnętrznej demokracji i równouprawnienie Murzynów. 6) Żądania ze strony wielu delegatów na ostatnim zjeździe CIO, aby odrodzić dawne bojowe tradycje i wszcząć niezależną działalność polityczną klasy robotniczej itd.

Wyrazem wzrostu uświadomienia politycznego (chociaż, jak dotąd, w ograniczonym zakresie) i rosnącego dążenia do jedności była współpraca polityczna CIO i AFL w czasie wyborów do Kongresu w listopadzie ub. roku. Wspólna akcja wyborcza i wspólna działalność rozwinęły się w stanach New York, Michigan, Massachusetts, Pensylwania, Illinois; w stanie Ohio powstał ostatnio wspólny komitet związkowy CIO i AFL do spraw ustawodawstwa, reprezentujący 1 250 000 zorganizowanych robotników; AFL i CIO podjęły wspólną akcję przeciwko ustawom antyzwiązkowym, o ustawy zabezpieczające minimalne płace itd. Jak wiadomo, właśnie połączonymi głosami związków zawodowych zadano klęskę znacznej liczbie reakcyjnych republikanów, głównych popleczników osławionego senatora McCarthyego. Nawet jeśli wspólna działalność obu central ograniczała się dotychczas do polityki udzielania poparcia umiarkowanym reakcjonistom przeciwko bardziej zagorzałym, to jednak akcja ta stanowiła krok naprzód pod względem uświadomienia sobie potrzeby walki politycznej.

Jedną z najważniejszych cech organicznego zjednoczenia AFL i CIO jest zachowanie w nowej federacji struktury przemysłowej związków CIO. Od chwili powstania CIO było jasne, że jej członkowie nigdy nie zgodzą się na rozbicie swoich przemysłowych organizacji i na rozdzielenie ich pomiędzy poszczególne związki fachowe AFL. Oznaczałoby to skazanie na śmierć organizacji związkowych robotników podstawowych gałęzi przemysłu. Kompromis zawarty w formule, że „zarówno fachowe, jak i przemysłowe związki uznaje się za należyte, równe i niezbędne formy organizacji związkowych", jest oczywistym nonsensem. Nie wymaga dowodów stwierdzenie, że związki fachowe w erze niesłychanej koncentracji i centralizacji produkcji oraz ekspansji monopoli stanowią przeżytą, reakcyjną i bezsilną formę organizacji związkowej. O ile zatem uznanie związków fachowych za równe związkom przemysłowym stanowi koncesję dla starej gwardii przywódców AFL, zakamieniałych zwolenników „fachowości", o tyle uznanie związków przemysłowych za „należyte i niezbędne" w ramach zjednoczonej federacji związkowej należy uznać za zwycięstwo dołów związkowych, zwycięstwo postępowej idei organizacji związkowej klasy robotniczej. Biorąc pod uwagę rozwarstwienie amerykańskiej klasy robotniczej należy stwierdzić, że zachowanie obu form organizacyjnych związków zawodowych stanowi kompromis pomiędzy arystokracją robotniczą a szero-

ką masą klasy robotniczej. „March of Labour", organ postępowych związków, uważa za jeden z najważniejszych elementów zjednoczenia to, że „nawet najbardziej gorliwi zwolennicy fachowych związków spośród przywódców związkowych musieli pogodzić się z rzeczywistością, jaką stanowi fakt dokonany — istnienie związków przemysłowych i organizowanie się nie zrzeszonych robotników podstawowych gałęzi przemysłu".

William Z. Foster słusznie podkreślił ogromne możliwości zawarte w fuzji AFL i CIO. Zjednoczenie zespala w jednej centrali związków zawodowych potężne organizacje związkowe robotników podstawowych gałęzi przemysłu i stare, z dawna zakorzenione organizacje robotników przemysłu lekkiego. Ogromne jest potencjalne znaczenie zjednoczenia organizacji związkowych dla rozwoju solidarności robotniczej i jedności działania, dla walki o realizację podstawowych żądań klasy robotniczej i w obronie jej ekonomicznych i politycznych zdobyczy. Zjednoczenie budzi w klasie robotniczej większe zaufanie we własne siły, rodzi wiarę w możliwość zwycięstwa i stwarza większą sposobność do wyrażenia woli mas i ich aktywizacji. To zwiększenie potencjału wynika również z ważnego faktu, iż zjednoczenie nie ogranicza się do prostego liczbowego zsumowania ilości członków dwu wielkich central związkowych. Zjednoczenie prowadzi do zetknięcia się 10 milionów członków AFL z najbardziej wyzyskiwanym i potencjalnie najbardziej bojowym oddziałem klasy robotniczej — z robotnikami podstawowych gałęzi przemysłu, zorganizowanymi w CIO. W miarę jak nabrzmiewają sprzeczności gospodarki sztucznie rozdętej i zmilitaryzowanej, które doprowadzić muszą w końcu do najgwałtowniejszego krachu w podstawowych gałęziach przemysłu, nie można przecenić potencjalnego znaczenia wpływu związków CIO w ramach nowej federacji. Ponieważ właśnie robotnicy podstawowych gałęzi przemysłu ponoszą w największym stopniu ciężary militaryzacji gospodarki: wzrost podatków, nadmierne przyśpieszenie tempa pracy, bezrobocie w pokojowych gałęziach przemysłu i ataki na prawa związków zawodowych — możliwości rozwinięcia potężnego ruchu w związkach zawodowych przeciw zbrojeniom, za pokojem wyraźnie rozszerzają się w wyniku zjednoczenia.

Jeszcze jednym niezmiernie ważnym czynnikiem jest ogromna potencjalna siła polityczna zjednoczonej federacji. Masy związkowców z każdym dniem lepiej rozumieją, że wszystkie ich wywalczone w ciężkich bojach na froncie ekonomicznym i drogo okupione w przeszłości zdobycze zagrożone są antyrobotniczym, antydemokratycznym ustawodawstwem i maccarthystowskim „polowaniem na czarownice". W chwili gdy nierozłącznie związany z przygotowaniami wojennymi program faszyzacji realizowany przez monopolistów zagraża samemu istnieniu związków zawodowych, szczególnie w najbardziej zmonopolizowanych podstawowych gałęziach przemysłu, zjednoczenie daje robotnikom potencjalną siłę polityczną nie tylko do obrony ich praw, ale i do przeciwdziałania dotychczasowemu zacofaniu politycznemu. Tym samym zjednoczenie sprzyja rozwojowi niezależnej roli politycznej klasy robotniczej i zwiększa perspektywy uwolnienia się od kamienia młyńskiego, jakim na szyi amerykańskiego olbrzyma robotniczego jest zależność od partii politycznych klasy kapitalistów. Powstaną bardziej sprzyjające warunki przezwyciężenia historycznej sprzeczności pomiędzy tradycyjnym bohaterstwem amerykańskiej klasy robotniczej w jej walce ekonomicznej a jej zacofaniem politycznym.

Wyliczenie możliwości i perspektyw potencjalnie zawartych w zjednoczeniu, nie byłoby całkowite bez wskazania na skutki, jakie może mieć przezwyciężenie szkodliwego wpływu rasistowskiej ideologii zaszczepionej w amerykańskim ruchu robotniczym przez monopolistów — współczesnych właścicieli niewolników. AFL była i jest nadal w znacznym stopniu tradycyjnie szowinistyczna zarówno w ideologii, jak i w praktyce. Większość związków należących do AFL w ogóle nie przyjmuje Murzynów albo separuje ich od białych robotników w osobnych związkach murzyńskich. Jest jedną z historycznych zasług związków zrzeszonych w CIO, że przełamały tradycje niewolnictwa, kultywowane przez arystokrację robotniczą. Chociaż wiele jeszcze pozostaje do zrobienia w większości związków CIO, jeśli chodzi o zdecydowaną walkę o przysposobienie Murzynów do zawodów wymagających wysokich kwalifikacji, o ich prawo do pracy we wszystkich zawodach, gałęziach przemysłu i fabrykach, jak też o wprowadzenie Murzynów na stanowiska kierownicze w związkach zawodowych — to jednak CIO zrzeszyła setki i tysiące Murzynów razem z białymi robotnikami. Wprowadzenie do zjednoczonej federacji związków CIO z ich znacznym odsetkiem równouprawnionych członków Murzynów może się przyczynić do stworzenia większych możliwości walki o całkowitą, społeczną, polityczną i ekonomiczną równość Murzynów i białych.

Wreszcie zjednoczenie może wywrzeć poważny wpływ na walkę o zorganizowanie około 40 milionów robotników nie zrzeszonych, szczególnie na upośledzonym pod względem poziomu płac południu. Masowe zjawisko przenoszenia fabryk na południe, gdzie nie ma związków zawodowych i gdzie płace są niskie, stanowi groźbę dla większości związków.

Z historycznego punktu widzenia zjednoczenie AFL i CIO stanowi ważny etap długiego okresu walk najbardziej postępowych elementów amerykańskiego ruchu robotniczego o zjednoczenie wszystkich robotników w związkach zawodowych w oparciu o zasadę „jedna fabryka, jedna gałąź przemysłu, jeden związek". Istotnie, ograniczenie amerykańskich związków zawodowych do arystokracji robotniczej i do jej ideologii „czystego, zwykłego trade-unionizmu", zapoczątkowane przez pierwszego przewodniczącego AFL Samuela Gompersa, powodowało ich stopniowe gnicie i upadek aż do chwili utworzenia CIO. Interesując się tylko utrzymaniem uprzywilejowanej pozycji arystokracji robotniczej i dążąc do wytargowania lepszych warunków sprzedaży jej siły roboczej kosztem niewykwalifikowanych i półwykwalifikowanych robotników, AFL opierała się organizowaniu nie zrzeszonych i po szyję pogrążała w sielance „pokoju klasowego" i „współpracy klas". Jednakże wzrost koncentracji i centralizacji produkcji oraz wprowadzenie racjonalizacji pracy powodowały, że znaczenie i wpływy warstwy wykwalifikowanych robotników zmniejszały się. Poza tym okazało się niemożliwe organizowanie robotników podstawowych gałęzi przemysłu o produkcji masowej w oparciu o związki fachowe. Wszelkie kazania przywódców AFL na temat „identyczności interesów kapitału i pracy" i stosowanie w praktyce zasady współpracy klasowej nie uchroniły AFL przed ciosami, zadanymi przez ofensywę pracodawców i rządu, dążących do wprowadzenia zasady „open shop", tj. prawa zatrudniania nie zrzeszonych robotników, która doprowadziła do rozbicia wielu należących do AFL związków i ogołociła je niemal zupełnie. Z 4 160 000 członków w 1920 r. AFL stopniała w 1935 r. do 2 490 000 — w okresie, gdy

klasa robotnicza zwiększyła się niemal o jedną trzecią, do liczby ponad 33 miliony. Powstanie CIO było wielkim wydarzeniem historycznym, które odrodziło ruch związkowy i tchnęło nowego ducha w konającą AFL.

Utworzenie w 1935 r. CIO nastąpiło po długotrwałej walce sił rewolucyjnych i postępowych w łonie amerykańskiego ruchu robotniczego przeciwko zasadzie związków fachowych, o zwycięstwo związków przemysłowych. Na przykład rozłam w amerykańskiej partii socjalistycznej nastąpił przede wszystkim na tle walki o związki przemysłowe przeciw fachowym, doprowadzając w 1912 r. do powstania IWW (Robotnicy Przemysłowi Świata — Industrial Workers of the World) — anarcho-syndykalistycznego rewolucyjnego ruchu związkowego, kierowanego przez wydalonego z egzekutywy partii socjalistycznej Williama Haywooda. Po całkowitym niemal zniknięciu IWW w wyniku fałszywej anarcho-syndykalistycznej ideologii i tendencji terrorystycznych w okresie I wojny światowej, nowopowstała Komunistyczna Partia Stanów Zjednoczonych Ameryki, pod kierownictwem Williama Z. Fostera, poprowadziła walkę pod hasłem „zjednoczenia związków fachowych w związki przemysłowe". W 1920 r. z inicjatywy partii komunistycznej powstała Liga Oświatowa Związków Zawodowych (Trade Union Educational League), która stanowiła jednolitofrontową organizację komunistów i bojowych bezpartyjnych związkowców. Prowadziła ona w ramach AFL walkę o zjednoczenie i zdobyła poparcie wielu oddziałów lokalnych związków, zrzeszeń regionalnych i federacji stanowych AFL.

W okresie po pierwszej wojnie światowej klasę robotniczą USA ogarnął przypływ walki i wzmożonego ruchu organizacyjnego. Rozrost podstawowych gałęzi masowego przemysłu w czasie wojny do gruntu zmienił skład klasy robotniczej. Racjonalizacja pracy i technika produkcji masowej jeszcze bardziej zredukowały różnicę pomiędzy pracą wykwalifikowaną a niewykwalifikowaną i ograniczyły wpływ arystokracji robotniczej. Jednocześnie masa niewykwalifikowanych i półwykwalifikowanych robotników ponosiła przede wszystkim ciężar racjonalizacji pracy, intensyfikacji procesu produkcji i brutalnego ucisku przy pomocy „miast firmowych", to jest miast będących — wraz z mieszkaniami, sklepami, urządzeniami użyteczności publicznej itd. — wyłączną własnością przedsiębiorstwa (zjawisko to nazywają związkowcy „przemysłowym feudalizmem"), żółtych związków, czarnych list i rządów policji „węgla i stali" (prywatnych armii wielkich korporacji). Ogromny wpływ na amerykańską klasę robotniczą wywarło zwycięstwo Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej i ruchy rewolucyjne w Europie, które oddziaływały jak katalizator na rozpętanie wielkiej fali oporu i bojowych nastrojów walki, co wpłynęło na organizowanie się mas robotników szczególnie w podstawowych gałęziach przemysłu.

Dwa miliony robotników uczestniczyło w uporczywych i bojowych strajkach w okresie od 1919 do 1922 r. Należy wymienić następujące strajki: strajk 367 000 robotników przemysłu stalowego, w czasie którego 22 osoby zostały zabite; strajk 400 000 robotników warsztatów kolejowych; strajk powszechny w Seattle (stan Washington), gdzie robotnicy właściwie objęli władzę w mieście; strajki 300 000 górników, dziesiątków tysięcy włókniarzy itd. Rozmiary zdrady przywódców AFL zwiększały się w tym okresie w stosunku prostym do wzrostu bojowych nastrojów i walki mas pracujących. Czołowi biurokraci związkowi sprzeciwili się organizowaniu nie zrze-

szonych i udzielaniu sankcji strajkom. Bez mała wszystkie strajki tego okresu były „dzikie" i nielegalne, prowadzone wbrew zakazom czołowych funkcjonariuszy związkowych. Związki AFL zwyrodniały, stając się narzędziem pracodawców w ich dążeniu do kapitalistycznej racjonalizacji pracy, a przywódcy poszli w znacznej mierze po linii „business-unionizmu" (przekształcania związków w intratne przedsiębiorstwa). Zasadniczym ich celem była realizacja polityki pracodawców, zmierzającej do nabywania przez pracowników akcji przedsiębiorstw jako symbolu „spółki kapitału i pracy we własności przemysłu". Zajęli się spekulacją nieruchomościami i inwestowaniem funduszów związkowych w bankach i towarzystwach ubezpieczeniowych.

W tej sytuacji, przy zmniejszonej bazie społecznej AFL, partia komunistyczna podjęła w zjednoczonym froncie z postępową lewicową opozycją w AFL organizowanie nie zrzeszonych w ramach niezależnych przemysłowych związków zawodowych. Te walki i kampanie organizacyjne w początku lat trzydziestych prowadziła Liga Jedności Związkowej (Trade-Union Unity League). Będąc organizacją zjednoczonego frontu komunistów i bezpartyjnych aktywistów związkowych łączyła ona działalność wewnątrz AFL z niezależnym kierownictwem w walkach strajkowych i demonstracjach bezrobotnych oraz z organizowaniem nie zrzeszonych w niezależnych związkach. Przy decydującym udziale partii komunistycznej TUUL prowadziła wielkie walki strajkowe w przemyśle włókienniczym, stalowym, w górnictwie, wśród marynarzy i dokerów, w transporcie, przemyśle samochodowym, gumowym i innych. TUUL aktywizując w toku walki szerokie masy nie zrzeszonych, bezrobotnych Murzynów i białych robotników zakładała fundamenty CIO.

W 1935 r. zjednoczony front sił lewicy i centrum w AFL przełamał linie obronne najsilniejszych monopoli. Komitet Związków Przemysłowych, który powstał w listopadzie 1935 r. w ramach AFL, został po miesiącu zawieszony przez kierownictwo AFL. Komitet ogłosiwszy swą niezależność wszczął błyskawiczną kampanię organizacyjną i zastosował bojowe metody walki łącznie ze strajkami okupacyjnymi. Zorganizował robotników w podstawowych gałęziach przemysłu i stworzył CIO jako nową centralę związkową opartą o związki przemysłowe. Utworzenie CIO zapoczątkowało nowy etap w historii amerykańskiego ruchu robotniczego. CIO doprowadził do poczwórnego zwiększenia siły zrzeszonych robotników i przekształcił związki zawodowe w potężną siłę ekonomiczną i polityczną. Kierownictwo AFL stanęło wobec konkurencyjnej centrali związkowej. Obawiając się utraty swych wpływów klasowych i znaczenia, poczuło się zmuszone podjąć wysiłki dla zwiększenia liczby członków. Wykorzystując ogromny wzrost liczebności klasy robotniczej w czasie ostatniej wojny i rezygnując częściowo ze swej tradycyjnej zasady związków fachowych, AFL doprowadziła swój stan liczebności do obecnej liczby 10 milionów członków. Trzeba zauważyć, że w wyniku konkurencji z CIO kierownictwo AFL nie mogło tak swobodnie zaprzedawać interesów robotników i było zmuszone do częściowego popierania żądań robotniczych i udzielania zgody na strajki. Ale stopniowo kierownictwo CIO poddawało się coraz bardziej wpływom i naciskowi reakcyjnych rządów, zwłaszcza od czasu rozpoczęcia osławionej „zimnej wojny". Prawicowi przywódcy CIO z Phillipem Murrayem i Walterem Reutherem na czele zaczęli prowadzić rozłamową robotę w CIO, który wskutek tego poważnie osłabł,

W 1948 r. prawe skrzydło Murraya i Reuthera zażądało od wszystkich związków bezwzględnego poparcia planu Marshalla i partii demokratycznej Trumana. W czasie zjazdu CIO w 1949 r. murrayowskie kierownictwo wydaliło wszystkie związki postępowe, najbardziej aktywne i bojowe siły budowniczych organizacji. Usunięto z CIO 11 związków, co Foster nazwał „jedną z największych zbrodni w całej historii amerykańskiego ruchu robotniczego". Największym z wydalonych związków był Związek Zjednoczonych Robotników Przemysłu Elektrotechnicznego, Radiowego i Maszynowego, liczący 450 000 członków. Dalej usunięto Związek Robotników Kopalń, Hut i Odlewni (85 000 członków), Związek Robotników Przemysłu Futrzarskiego i Skórzanego (100 000 członków) i Związek Robotników Portowych i Składowych Zachodniego Wybrzeża (85 000 członków). Prowadząc tę rozłamową politykę kierownictwo prawego skrzydła związków wypełniało zalecenia głównych monopoli. Administracja trumanowska zdawała sobie od początku „zimnej wojny" sprawę z tego, że nie uda się jej przeprowadzić polityki militaryzacji gospodarki i przygotowania wojny o panowanie nad światem wbrew opozycji potężnych związków zawodowych, szczególnie w podstawowych gałęziach przemysłu. Aby zapewnić podporządkowanie związków zawodowych polityce wojennej monopolistów, trzeba było przede wszystkim odizolować komunistów i w ogóle postępowców od ruchu robotniczego. Murray, Carey, McDonald i inni z ochotą podjęli się tej brudnej roli. Prawicowych przywódców CIO i AFL jednoczyła wspólna służalczość wobec wojennego programu monopoli. Ci sami, których w 1935 r. wydaliło kierownictwo AFL pod zarzutem „komunizmu", dokonali z kolei rozłamu w CIO, wypędzając postępowe związki jako „opanowane przez komunistów". Różnica między Meanym a Reutherem skurczyła się do niewidzialnych rozmiarów.

Taka jest ogólna sytuacja, na tle której dokonuje się zjednoczenie dwu dominujących central związkowych w Stanach Zjednoczonych. Nieco później odpowiemy na istotne pytanie: co skłoniło przywódców do dokonania zjednoczenia w obecnej chwili. Tymczasem należy się zastrzec, że umowa zjednoczeniowa nie kończy jeszcze procesu łączenia wszystkich zorganizowanych sił klasy robotniczej. Jedną z najbardziej szkodliwych cech umowy zjednoczeniowej jest to, że nie obejmuje ona niezależnych związków zrzeszających decydujące oddziały klasy robotniczej, jak np. Związku Zjednoczonych Górników (United Mine Workers), Stowarzyszenia Kolejarzy oraz postępowych związków poprzednio wydalonych z CIO, a liczących około 1,5 miliona członków. Wyłączenie części klasy robotniczej o tak wielkim znaczeniu osłabia cały ruch robotniczy i pozostawia otworem drogę do nowych bratobójczych walk i konkurencji. Poza tym najbardziej niepokojącym sygnałem zamierzeń Reutherów i Meanych jest ich maccarthystowski stosunek do niezależnych związków postępowych. Przywódcy związkowi z jednej strony półgębkiem głoszą jedność, a z drugiej przyłączają się do maccarthystów i do Krajowego Związku Przemysłowców, starając się zniszczyć prawdziwie postępowe, wypróbowane związki zawodowe, które wywalczyły dla robotników największe zdobycze. „CIO News" w końcu lutego br. zamieściło np. ostrzeżenie przed tak zwanym „komunistycznym programem infiltracji do AFL i CIO" po to, by uniknąć skutków ustawy o kontroli „komunistów" (Ustawa ta wyjmuje spod prawa tzw. „związki infiltrowane przez komunistów"). Projekt statutu zjednoczonej federacji, ostatnio zatwierdzony przez egzekutywy AFL i CIO, zawiera postanowienie zaka-

zujące komunistom piastowania funkcji w nowej organizacji, jak również paragraf z zakazem przyjęcia do nowej federacji któregokolwiek ze związków, uprzednio wykluczonych bądź z CIO, bądź z AFL. Ponadto Radzie Wykonawczej nowej federacji przysługuje prawo przeprowadzania dochodzeń i wykluczenia każdego związku, co do którego ma „uzasadnione podejrzenia", iż jest to związek, „do którego przeniknęli komuniści". Pojęcia „czerwony" i „komunistyczny" są w ustach Waltera Reuthera równie elastyczne, jak i w FBI. Obejmują one bojowych przywódców wszystkich postępowych związków, które prokurator generalny postanowił zniszczyć. Ci ludzie nie dokonali zjednoczenia AFL i CIO po to, aby wzmocnić siły klasy robotniczej. Świadczy o tym fakt, że w czasie rokowań w sprawie zjednoczenia, trwających przez wiele miesięcy, przywódcy nie uczynili ani jednego kroku, by doprowadzić do jedności działania obu federacji związkowych w zasadniczych sprawach, stojących przed ruchem robotniczym. W samej rzeczy wspólne oświadczenie zjednoczeniowe przywódców brzmi tak, jakby głównym motywem zjednoczenia była chęć skutecznego zwalczania komunizmu i tym gorętszego poparcia przygotowań wojennych Wall Street. Wspólne oświadczenie AFL i CIO w sprawie układu zjednoczeniowego kończy się następującymi słowami: „Cieszymy się, że na swój sposób przyczyniliśmy się do zjednoczenia amerykańskiego ruchu robotniczego w okresie, gdy w obliczu zagrożenia przez komunizm pokoju świata i cywilizacji niezbędne jest jak najszybsze zjednoczenie całego narodu amerykańskiego". W punkcie G rozdziału II układu zjednoczeniowego powiedziano, że „zjednoczona federacja ustanowi właściwy wewnętrzny mechanizm, uprawniony do zabezpieczenia federacji przed jakimkolwiek skażeniem przez komunizm". George Meany, typowany na przewodniczącego zjednoczonej federacji, zapewnia monopolistów, że nie mają się czego obawiać ze strony zjednoczonego ruchu związkowego. „Zorganizowany ruch robotniczy nie ma zamiaru pisać praw dla całego narodu ani kształtować jego polityki zagranicznej". Nie jest wobec tego niespodzianką, że umowa zjednoczeniowa nie zawiera żadnego oświadczenia w sprawie najbardziej palących zagadnień amerykańskiego ruchu robotniczego, a przede wszystkim w sprawie podjęcia kontrofensywy przeciw monopolistom. Program taki wysuwają komuniści. William Z. Foster wyliczył następujące elementy takiego programu:

1. Skoncentrowanie wysiłków klasy robotniczej na walce przeciwko militaryzacji gospodarki, która pociąga za sobą wyższe podatki, wysokie ceny i ubożenie mas, na walce o program gospodarczy, który rozwiązałby poważny problem bezrobocia.

2. Ostra walka w obronie praw demokratycznych, o równouprawnienie Murzynów, przeciw maccarthyzmowi, przeciw licznym ustawom i posunięciom zagrażającym wolności ludu i samemu istnieniu zorganizowanego ruchu robotniczego.

3. Rozwinięcie prawdziwego programu pokoju i walka przeciw polityce monopolistów prowadzącej do imperialistycznej wojny.

4. Wielka kampania w celu zorganizowania 40 milionów nie zrzeszonych robotników, pracowników i urzędników państwowych.

5. Rozwinięcie politycznej akcji klasy robotniczej i praca nad oddzieleniem klasy robotniczej od partii monopoli w celu doprowadzenia do powstania masowej niezależnej partii pracujących i farmerów, która zjednoczy-

łaby szerokie masy ludowe pod przewodem klasy robotniczej wokół programu obrony pokoju, praw demokratycznych i stopy życiowej ludności.

Walka o taki program stała się kwestią życia i śmierci amerykańskiego ruchu robotniczego. Żywiołowy nacisk członków związków zawodowych, domagających się zjednoczonej akcji w duchu takiego programu, odegrał znaczną rolę w umowie zjednoczeniowej. Robotnicy amerykańscy nigdy nie zapomnieli ani kryzysu lat 1929—1933, ani depresji szczególnego rodzaju, która potem nastąpiła, ani też rozpoczęcia się nowego cyklicznego kryzysu nadprodukcji w 1947 r. Chyba nigdy przedtem nie było tak rozpowszechnionego poczucia niepewności i obaw przed bezrobociem jak obecnie. Ten strach znajduje ostry wyraz na każdej konferencji związkowej, świadczą o nim szpalty prasy związkowej. W ciągu ostatnich 2—3 miesięcy Związek Zjednoczonych Robotników Przemysłu Samochodowego, Związek Zjednoczonych Robotników Przemysłu Stalowego oraz obydwa związki robotników przemysłu elektrotechnicznego, radiowego i maszynowego — zarówno należące do CIO jak i niezależne, stanowe organizacje CIO w stanach Michigan, New Jersey, Massachusetts i Pensylwania zwołały specjalne konferencje dla omówienia problemu bezrobocia. Wszyscy polityczni obserwatorzy są zgodni co do tego, że bezrobocie było najważniejszym problemem w czasie ostatnich wyborów do Kongresu, w listopadzie ub. r. Obawa przed wzrostem bezrobocia i związanym z tym zdziesiątkowaniem szeregów związkowych odegrała znaczną rolę w zjednoczeniu AFL i CIO.

Na czym polega ekonomiczna podstawa tych obaw ze strony związków? Cały oficjalny optymizm administracji Eisenhowera co do teraźniejszości i różowe przepowiednie co do przyszłości gospodarki nie przekonują robotników, że „sytuacja jest dobra i staje się lepsza". Wszystkie fakty wskazują na to, że sprawa ma się zupełnie inaczej. Bezrobocie stało się zjawiskiem chronicznym i znowu wzrasta. Według oficjalnych danych rządowych ilość osób zatrudnionych w lutym br. zmniejszyła się w porównaniu z grudniem ub. r. o 750 000. Do oficjalnej liczby 3 383 000 całkowicie bezrobotnych w lutym br. trzeba doliczyć 2 581 000 bezrobotnych, którzy pracowali od 1 do 14 godzin tygodniowo (wg danych Departamentu Pracy USA w „Monthly Labour Review"). To samo źródło, cytując dane Departamentu Handlu, podaje, że 12 321 000 robotników pracowało częściowo, od 15 do 34 godzin tygodniowo. Czołowi amerykańscy eksperci gospodarczy (ekonomista AFL Seidman, ekonomista CIO Ruttenberg, National Planing Association, główny doradca ekonomiczny Trumana Leon Keyserling) przepowiadają wzrost liczby całkowicie bezrobotnych do 6,5 miliona osób w tym roku, „nawet gdyby gospodarka powróciła do swego szczytowego punktu z r. 1953". Na przykład dyrektor komisji zatrudnienia w największym ośrodku przemysłu samochodowego w Ameryce, w stanie Michigan, donosi, że liczba osób otrzymujących zasiłek dla bezrobotnych wzrosła o 285% w okresie między lipcem 1953 r. a marcem 1954 r. Sytuację bezrobotnych dramatycznie ilustruje fakt, że liczba rodzin, które popadły w całkowitą nędzę, gdyż ich żywiciele utracili prawo do zasiłku dla bezrobotnych (po 26 tygodniach bezrobocia) i które utrzymują się przy życiu tylko dzięki opiece społecznej i jałmużnie, wynosi już setki tysięcy. Nawet oficjalna liczba bezrobotnych, którzy wyczerpali prawo do zasiłków, wynosiła w grudniu 1954 r. 1 772 000, co oznacza wzrost o 1 milion wobec stanu z poprzedniego roku.

Kilka liczb wystarczy, aby zilustrować szczególnie katastrofalną sytua-

cję wśród robotników Murzynów. Murzyni zatrudniani są przy najcięższych rodzajach pracy — ostatni dostają pracę, a pierwsi ją tracą. Bezrobocie wśród nich jest dwukrotnie wyższe niż wśród białych, a zarobki są o 30% niższe. Np. spis z 1950 r. podaje dla stanu New York 6,9% bezrobotnych białych robotników, a Murzynów i Portorikańczyków — 16.6%. Przeciętny roczny zarobek białego wynosił 2 175 dolarów, a Murzyna 1 707 (kobiety Murzynki otrzymywały w tym czasie 470 dolarów rocznie). Przeciętne stawki za godzinę pracy wynosiły w 1953 r. 1,79 do 1,97 dolara w „białych" stanach północnych, a 1,14—1,31 dolara w ośrodkach zamieszkałych przez ludność murzyńską na południu.

W parze z pauperyzacją rosnącej rezerwowej armii bezrobotnych ujawnia się także rosnące względne i bezwzględne ubożenie klasy robotniczej. Udział robotników w podziale dochodu narodowego stale się zmniejsza, a ich zadłużenie stale wzrasta. Od 1953 do 1954 r. fundusz płac w gałęziach przemysłu wytwórczego zmniejszył się o 4 miliardy dolarów. Według oceny znanego powszechnie ekonomisty Victora Perlo (The Income Revolution) zyski korporacji w okresie lat 1929—1940 wyniosły w sumie 45,4 miliarda dolarów; w okresie lat 1941—1952 zyski te osiągnęły 344,5 miliarda dolarów, to jest 7 razy więcej. Tymczasem płace i uposażenia wzrosły o 38%, podczas gdy wydajność pracy wzrosła o 170%. Badania podziału dochodu w Stanach Zjednoczonych prowadzone przez Krajowe Biuro Badań Ekonomicznych w okresie lat 1947—1952 wskazują, że 1% rodzin amerykańskich będących na szczycie piramidy społecznej zawładnęło sumą tylko o 1 milion dolarów mniejszą niż suma, którą zapracowało 16,1 miliona robotników w przemyśle wytwórczym. Na stopień intensyfikacji pracy wskazuje fakt, że owe 16,1 miliona robotników wytworzyło tę samą ilość towarów w 1954 r. co 17 milionów robotników w 1953 r. Wydajność pracy robotników samochodowych General Motors była w pierwszym kwartale 1955 r. o 60% wyższa niż w tym samym okresie 1954 r. Zysk, przypadający General Motors w proporcji na każdego robotnika zatrudnionego w 1953 r., wynosił (po odliczeniu podatków) 1 550 dolarów. Liczba ta kształtować się będzie na podstawie dotychczasowych wyników w r. 1955 na poziomie 2 200 dolarów, tj. wzrośnie o 42%. Rok 1953 był rokiem najwyższej produkcji powojennej. W 1954 r. tę samą masę towarową wyprodukowała o 2,7 mln. mniejsza liczba robotników. Tygodnik „Life" z dnia 17 stycznia 1955 r. stwierdza: „Przy liczbie 2,7 miliona nie pracujących udało się nam wyprodukować mniej więcej tyleż towarów, co w rekordowym okresie dobrobytu". Według liczb podanych przez „Brookings Institution" w studium pt. „Zdolność konsumcyjna Ameryki" 10% rodzin amerykańskich posiada 83% wszystkich oszczędności, podczas gdy 40% było zadłużonych na sumę równą 26% ich dochodu rocznego. W końcu ubiegłego roku ogólna suma zadłużenia konsumentów wynosiła 30 125 mln. dolarów. W przededniu wielkiego kryzysu 1929—1933 roku zadłużenie konsumentów wynosiło 13 miliardów dolarów. Ale już wtedy dla milionów robotników oznaczało to, że z chwilą gdy tracili pracę, zabierano im właściwie wszystko, co posiadali, gdyż nie byli w stanie zapłacić rat. Obecne przerażająco wielkie zadłużenie i jego skutki dla całej gospodarki w fazie narastania kolejnego kryzysu cyklicznego tai w sobie bez porównania większą *katastrofę*.

Poza nękającym strachem przed chronicznym bezrobociem, zmniejszaniem się realnych płac i rosnącym zadłużeniem amerykańskie związki zawodowe przenika ostatnio niepokój z powodu wystąpienia nowego zjawi-

ska, jakim jest automatyzacja. „Wall Street Journal" określa automatyzację jako „produkcję bez dotyku rąk ludzkich". Oznacza to stosowanie maszyn, taśm elektronowych i elektronowych oczu zamiast ludzkich rąk i umysłów nie tylko do wytwarzania towarów, ale również do ich kontroli i wypróbowywania. Takie maszyny rozpowszechniają się obecnie w użyciu nie tylko w biurach i instytutach naukowych, gdzie znajdują zastosowanie do wykonywania skomplikowanych obliczeń, ale i w fabrykach. Powszechny strach przed katastrofalnymi skutkami masowego zastępowania pracy ludzkiej przez całkowicie zautomatyzowane fabryki, kierowane za pomocą naciskania guzików, świadczy, jak dalece kapitalistyczne stosunki produkcji stanowią kajdany nałożone na dalszy rozwój sił wytwórczych. Profesorowie G. G. Baldwin i G. P. Schultz z Instytutu Technologii w Massachusetts w specjalnej pracy o przypuszczalnych skutkach automatyzacji opublikowanej w „Monthly Labour Review" wyrażają obawę przed dalszym stosowaniem nauki i techniki do produkcji w warunkach kapitalistycznych pisząc: „Byłoby niemądrze udawać, że niewiele będzie stanowisk roboczych, które znikną wskutek automatyzacji. Niech się tylko zmieni o kilka punktów wskaźnik poziomu bezrobocia, a natychmiast problem zastępowania robotników przez maszyny ze względnie dającego się opanować zagadnienia należytego przystosowania urośnie do rozmiarów alarmującej katastrofy społecznej, która uniemożliwi normalny postęp techniki". Znajdujemy w tym potwierdzenie faktu, że rozwój wiedzy elektronowej i atomowej, która w warunkach planowej gospodarki socjalistycznej przyśpiesza zaspokajanie rosnących potrzeb narodu, w warunkach kapitalistycznej anarchii produkcji i wyzysku robotników może prowadzić tylko do ruiny.

Amerykańscy związkowcy nie są oczywiście przeciwnikami postępu technicznego, niepokoją ich jednak przewidywane społeczne skutki automatyzacji, której zastosowanie dopiero się rozpoczęło. Oto kilka przykładów. Tygodnik „Time" (28.3.1955) podaje, że fabryka firmy Nash-Kelvinator utrzymuje ten sam poziom produkcji przy zredukowaniu liczby roboczogodzin o 80%. Jeden człowiek obsługujący nowe automatyczne maszyny wyrabia około 750 detali na godzinę, podczas gdy uprzednio 5 ludzi przy pomocy dwu maszyn produkowało 38 sztuk. Linia montażu aparatów radiowych, która poprzednio zatrudniała 200 robotników, utrzymywana jest w ruchu obecnie przez 2 robotników przy nie zmienionej produkcji, General Electric Company produkuje obecnie tyleż elektrycznych skrzynek wyłącznikowych w ciągu 7 minut, ile przedtem produkowano w ciągu 22 dni pracy ręcznej.

Arthur E. Vinson, wiceprzewodniczący General Electric Co, potwierdził istnienie głęboko zakorzenionych uczuć niepewności i niepokoju wśród robotników amerykańskich, mówiąc: „Według jednego ze sprawozdań niemal trzy czwarte pracujących uważa, że automatyzacja doprowadzi do redukcji i bezrobocia... Nie można lekko zbywać tego straszaka, gdyż w zasadzie automatyzacja odbiera pracę wykonywaną dotąd przez ludzi". Nawet Evan Clague, specjalny doradca ministra pracy, oświadczył: „Nowy proces automatyzacji, który zastępuje siłę ludzką maszynami i energią, z całą pewnością doprowadzi do zniknięcia całego szeregu posad i zawodów".

Niepokój robotników i ich nacisk na kierownictwo związkowe wyraził się w wysunięciu przez Związek Zjednoczonych Robotników Przemysłu Samochodowego żądania gwarantowanej płacy rocznej. W myśl tego żą-

dania pracodawcy winni zapewnić każdemu robotnikowi najmniej 48 tygodni zatrudnienia w ciągu roku, a jeśli robotnik nie zostanie zatrudniony — winni mu płacić różnicę pomiędzy jego zasiłkiem z tytułu bezrobocia a płacą gwarantowaną w umowie zbiorowej przez okres, kiedy nie daje mu się pracy. Tytuł do korzystania z gwarantowanej płacy rocznej otrzymywałby każdy robotnik po dwu latach pracy. Półtoramilionowy Związek Zjednoczonych Robotników Przemysłu Samochodowego oficjalnie przedstawił żądanie gwarantowanej płacy rocznej trustom samochodowym i na swym 15 zjeździe uchwalił zebranie 25 milionów dolarów na fundusz strajkowy, aby wymusić zgodę pracodawców.

W toku dotychczasowych rokowań pracodawcy w przemyśle samochodowym w odpowiedzi na żądanie gwarantowanej płacy rocznej zapowiedzieli obniżenie płac i postawili żądanie przyśpieszenia tempa pracy. Jednocześnie I. Mosher, jeden z przywódców Krajowego Związku Przemysłowców, zwrócił się do pracodawców z apelem o składki na specjalny fundusz 25 milionów dolarów na walkę przeciwko gwarantowanej płacy i na przeprowadzenie ustaw, ograniczających prawo zawierania umów zbiorowych (union shop). W ostatnich tygodniach (kwiecień — maj 1955 r.) wśród 500 tysięcy robotników samochodowych rozpoczęło się głosowanie w sprawie podjęcia strajku o gwarantowaną płacę. Związki robotników w przemyśle elektrotechnicznym, radiowym i telewizyjnym umieściły żądanie gwarantowanej płacy na czele listy żądań przedstawionej pracodawcom. Jednocześnie kierownictwo Związku Zjednoczonych Robotników Przemysłu Stalowego zasypywane jest uchwałami oddziałów związkowych, domagających się umieszczenia znacznych podwyżek płac w umowach zbiorowych, o których zawarcie rozpoczną się rokowania w lipcu br.

Żądanie gwarantowanej płacy rocznej zdobyło sobie wielką popularność wśród mas związkowych i zdaje się zapowiadać wielkie bitwy strajkowe w niedalekiej przyszłości. Pojawiły się już znamienne zwiastuny rosnących nastrojów walki w amerykańskiej klasie robotniczej. Są nimi: wielki strajk 40 000 pracowników telefonów i łączności Southern Bell Co oraz 35 000 robotników kolejowych, należących do AFL, strajk, który objął 11 stanów południowych; strajk 25 000 robotników przemysłu bawełnianego i sztucznego jedwabiu w Nowej Angli; bojowy strajk bez mała 10 000 robotników przemysłu elektrotechnicznego firmy Sperry Gyroscope Co w Nowym Jorku; decyzja podjęcia strajku przez robotników wielkiej fabryki Westinghouse Electric Co w Buffalo, strajk 3 000 robotników wytwórni zapalników do bomb atomowych w Nowym Meksyku itd. Szczególne znaczenie mają bohaterskie i uporczywe walki robotników i odwaga, jaką wykazują oni w obliczu gwałtownego terroru policyjnego w opanowanych przez Ku Klux Klan i zacofanych stanach południowych. Przebudzenie się południa, które było dotychczas rajem najbardziej zażartych wyzyskiwaczy, nie uznających związków, w którym płace i stopa życiowa utrzymują się na poziomie znacznie niższym niż w reszcie kraju — posiada ogromne znaczenie dla rozwoju walki o zorganizowanie milionów nie zrzeszonych dotąd robotników i wielkiego umocnienia ruchu związkowego. Nastroje bojowe są na południu tak silne, że robotnicy stalowni w Birmingham w st. Alabama spontanicznie porzucili pracę i manifestowali przed hutą swą solidarność z kolejarzami i telefonistami. Z trudem udało się przewodniczącemu Zjednoczonych Robotników Przemysłu Stalowego Davidowi McDonaldowi zapobiec powszechnemu strajkowi soli-

darnościowemu wszystkich związków AFL, CIO i niezależnych w przemysłowym ośrodku stanu Alabama. Strajk na kolei linii Louisville and Nashville Railroad na południu był najdłuższym strajkiem kolejarzy od 33 lat.

Decyzja przywódców związkowych o ostatecznym połączeniu obu federacji stanowi przede wszystkim odbicie oddolnego nacisku w kierunku jedności. Jednak jeśli chodzi o motywy działania tych przywódców, to wchodzi tu w grę cały szereg czynników. Jednym z nich, jak to powiedziano wyżej, był fakt, że wzajemna konkurencja w zdobywaniu członków, funduszów i wpływów zmuszała nieraz przywódców zarówno AFL, jak i CIO do posunięć wywołujących niezadowolenie monopoli. Konkurencja utrudniała w pewnym stopniu obu grupom przywódców wysługiwanie się klasie panującej kosztem robotników. Poza tym nieustanne wzajemne kaperowanie członków oraz praktyki przekupywania i kupowania sobie lokalnych oddziałów związkowych stanowiły znaczne obciążenie finansów central, powodując jednocześnie częste strajki kompetencyjne i przerwy w pracy. Minister pracy w rządzie Eisenhowera, multimilioner Mitchell, zapowiedział wręcz, czego się monopole i rząd Eisenhowera spodziewają po zjednoczeniu. „Oczekujemy — powiedział on — że zjednoczenie sprzyjać będzie pokojowi w przemyśle, zmniejszy ilość strajków kompetencyjnych i wpoi przywódcom większe poczucie odpowiedzialności".

Poza tym należy uwzględnić specyficzny charakter kierownictwa związków zawodowych w Stanach Zjednoczonych. Kierownicze stanowiska w trade-unionach w Stanach Zjednoczonych przekształciły się w zyskowny „byznes". Uposażenia sięgające 60 000 dolarów rocznie, dysponowanie ogromnymi funduszami związkowymi, stosunki z najwyższymi sferami i osobista władza stwarzają warunki bytu, z którymi szefowie związków niechętnie się rozstają. Strach przed skutkami chronicznego bezrobocia, przed kryzysem, przed automatyzacją produkcji, które doprowadziłyby do zdziesiątkowania szeregów związkowych, odegrał niemałą rolę w doprowadzeniu do podjęcia przez przywódców decyzji zjednoczenia.

Innym czynnikiem o poważnym znaczeniu jest obawa przywódców związkowych przed rządem republikanów. W czasach Roosevelta i Trumana przywódcy związkowi zawsze mówili o „swym przyjacielu w Białym Domu". Teraz boją się polityki gabinetu miliarderów Eisenhowera, który dąży do rozbicia wielkich związków jako „monopoli" i nie chce iść na ustępstwa wobec przywódców robotniczych. Tym się tłumaczą liczne przemówienia i oświadczenia zarówno Meanyego jak i Reuthera, atakujące gabinet Eisenhowera jako „rząd wielkiego byznesu". Przywódcy ci spodziewają się w drodze zjednoczenia powiększyć szanse przywrócenia przez władze polityki „nagradzania przyjaciół i karania wrogów" i skuteczniej uzyskiwać zakulisowy wpływ na ustawy dotyczące robotników. Spodziewają się, że wskutek zjednoczenia będą mogli skłonić monopole do większego liczenia się z nimi i do większego korzystania z ich współpracy. Silny akcent zarówno w kierownictwie CIO, jak i AFL na działalność polityczną w ostatnim okresie stanowi odbicie ich obawy, że seria ustaw wyjątkowych, uchwalonych przez Kongres, stanowić może poważne zagrożenie samego istnienia związków zawodowych.

Jak wiadomo, rząd Eisenhowera odmówił rewizji osławionej ustawy Tafta-Hartleya, która nie tylko nakłada ograniczenia na prawo do strajków i uprawnia do nakładania sądowych nakazów i grzywien na związki za tzw.

naruszanie kontraktów z pracodawcami, ale w dodatku wręcz upoważnia stanowe zgromadzenia ustawodawcze do uchwalania ustaw nazywanych z typową dla anglosaskich imperialistów hipokryzją „ustawami o prawie do pracy". Ustawy te, które weszły w życie w 17 stanach i są w toku uchwalania w wielu innych, zakazują stosowania „union shop" (tj. umów z pracodawcą o niezatrudnianiu nie zrzeszonych pracowników w fabryce) i nakładają surowe kary za przeszkadzanie łamistrajkom w wykonywaniu ich „prawa do pracy". Stany, w których wprowadzono takie ustawy o „prawie do pracy", stanowią istny raj nadzwyczajnych zysków dla pracodawców nie uznających związków zawodowych i zatrudniających nie zrzeszonych robotników. W wielu fabrykach dokonywano ostatnio lokautów wobec robotników zrzeszonych w związkach zawodowych. Zamykano fabryki na północy i wschodzie, aby przenieść je do stanów, w których obowiązuje ustawa o „prawie do pracy", a nie ma związków (głównie na południu). Organizowanie nie zrzeszonych robotników w tych stanach okazuje się niemożliwe do przeprowadzenia. Wszelkie zakulisowe starania przywódców związkowych o unieważnienie tych ustaw okazały się bezskuteczne. Ten stan rzeczy budzi ich obawy.

Na zjeździe Związku Zjednoczonych Robotników Przemysłu Samochodowego w końcu marca br. George Meany dał wyraz swym obawom przed rządem republikanów, atakując w ostry sposób ustawę Tafta-Hartleya i stanowe ustawy „o prawie do pracy". Powiedział on: „Oto jest wyzwanie — a w wyzwaniu tym kryje się zaród zniszczenia ruchu związkowego. Wiemy, co znaczy brak bezpieczeństwa — a te ustawy godzą w samo serce ruchu związków zawodowych".

Innym niebezpiecznym narzędziem politycznym, służącym licencjonowaniu związków przez rząd i policyjnemu nadzorowi nad nimi jest tzw. ustawa o kontroli komunistów z 1954 r., wyjmująca spod prawa związki zawodowe, „do których „podstępnie" przeniknęli komuniści". Wedle tej ustawy związkiem opanowanym przez komunistów jest każdy związek, którego jakikolwiek członek lub funkcjonariusz miał kiedykolwiek jakieś stosunki z komunistami albo popierał jakąś tezę polityczną, którą popierała także partia komunistyczna. Do stwierdzenia takich podejrzeń wystarczy zeznanie jakiegokolwiek zawodowego szpicla rządowego, jak np. zdeklarowanego krzywoprzysięzcy Matusowa.

Wprawdzie przywódcy trade-unionów raczej sprzyjają stosowaniu tej ustawy wobec postępowych związków, ale chcieliby mieć gwarancje, że nie znajdzie ona zastosowania przeciw nim samym. Poza tym minister przemysłu Weeks wciąż nalega na uchwalenie przez Kongres ulubionego projektu Krajowego Związku Przemysłowców, a mianowicie zastosowania antykartelowej ustawy Shermana, której nigdy naprawdę nie użyto przeciw monopolom, dla spowodowania zakazu związków obejmujących całe gałęzie przemysłu jako „monopoli stanowiących ograniczenie obrotu gospodarczego".

Do Kongresu wniesiona została przez Eisenhowera poprawka do ustawy Tafta-Hartleya, która odbiera robotnikom prawo do strajku narzucając przeprowadzenie kierowanych przez rząd głosowań nad każdą decyzją przerwania pracy. Poprawka ta poddaje fundusze związkowe kontroli Kongresu Stanów Zjednoczonych. Nawiasem mówiąc, jednym z najbardziej cynicznych projektów, które prezydent chciałby uczynić obowiązu-

jącym prawem jest proponowana poprawka do ustawy, wprowadzająca obowiązek podpisywania oświadczeń przez właścicieli i dyrektorów przedsiębiorstw, że... nie są komunistami. W przeciwnym wypadku nie będą oni mogli przeprowadzać rokowań ze swymi robotnikami. Doradcy prezydenta głoszą, że ma to zademonstrować istnienie „bezklasowej demokracji amerykańskiej" i „równości" robotników z kapitalistami.

Zjednoczenie AFL i CIO wiąże się również ze stosunkiem przywódców związkowych do partii demokratycznej i republikańskiej. W przeszłości CIO była związana z partią demokratyczną, podczas gdy partia republikańska znajdowała oparcie w AFL, chociaż większość przywódców AFL była również związana z partią demokratyczną. Tacy czołowi biurokraci-bonzowie AFL, jak Hutchinson, przewodniczący Związku Stolarzy i Cieśli, oraz Mathew Woll, wiceprzewodniczący AFL i arcyreakcjonista, należeli do kierowniczych kół partii republikańskiej, podobnie jak John L. Lewis, przewodniczący Niezależnego Związku Zjednoczonych Górników. Wobec wyraźnego dążenia obecnych rządów republikańskich do zlikwidowania wszystkich zdobyczy społecznych związków zawodowych z czasów Roosevelta, nastąpiło w trade-unionach przegrupowanie sił. Partia republikańska straciła oparcie w AFL. Zarówno AFL, jak i CIO są ściśle związane z partią demokratyczną i prowadzą aktywną kampanię przeciwko Eisenhowerowi i republikanom. Przygotowania do ożywionej kampanii, mającej na celu obalenie rządów republikańskich w czasie wyborów prezydenckich w 1956 roku, również odegrały znaczną rolę w zjednoczeniu AFL i CIO.

Jednakże niezależnie od rachub i zamierzeń przywódców związkowych i interesów monopolistycznego kapitału, jeśli na zjednoczenie AFL i CIO spojrzeć z szerokiej historycznej perspektywy, można stwierdzić, że podobnie jak utworzenie CIO i zorganizowanie robotników podstawowych gałęzi przemysłu w związkach przemysłowych oznaczało osiągnięcie przez amerykański ruch robotniczy wyższego stopnia rozwoju, tak i zjednoczenie AFL z CIO stwarza warunki sprzyjające dokonaniu nowego poważnego kroku naprzód. Można nie bez podstaw wierzyć, że podobnie jak biurokracja związków fachowych, która okopała się w AFL, nie potrafiła w latach trzydziestych zapobiec powstaniu potężnych związków przemysłowych w gałęziach przemysłu produkcji masowej, tak reakcyjnym przywódcom zjednoczonej federacji nie uda się w latach pięćdziesiątych stłumić masowej fali oporu i walki przeciw gospodarce wojennej i faszyzacji, w obronie pokoju i stopy życiowej ludności. Rozbieżność pomiędzy zamiarami głównych przywódców a najistotniejszymi potrzebami mas znajduje odbicie w charakterystycznym komentarzu pisma „Wall Street Journal" w związku ze zjednoczeniem AFL i CIO. Ten organ amerykańskiego kapitału finansowego pisał w numerze z 11 lutego 1955 r.: „To nie AFL jako taka mogłaby jutro na nieokreślony czas unieruchomić wszystkie samochody w kraju — mógłby to uczynić Związek Kierowców Ciężarówek... CIO sama przez się nie zatrzymywała w przeszłości całego przemysłu samochodowego, ale dokonywał tego Związek Zjednoczonych Robotników Przemysłu Samochodowego, związek należący do CIO. Nie CIO, ale należący do niej Związek Zjednoczonych Robotników Przemysłu Stalowego wygasił na wiele miesięcy marteny Ameryki w czasie wojny koreańskiej. Krótko mówiąc — zarówno AFL, jak i CIO stanowią do pewnego stopnia tylko fasadę".

Zjednoczenie AFL i CIO wzbudziło wśród członków obu federacji nadzieję, że doprowadzi ono do bojowej kontrofensywy przeciw zamachom

monopolistów na warunki bytu i pracy robotników oraz na prawa związków zawodowych. Mnożą się wyraźnie oznaki wzrostu wśród mas świadomości, iż jądrem wszystkich najważniejszych problemów, stojących przed ruchem związkowym, jest wojenna polityka imperialistów Wall Street i zmilitaryzowanie gospodarki. Niewątpliwe są też początki przemian w pojęciach nawet średniego aktywu związkowego w kierunku uznania zasad pokojowego współistnienia i konieczności rozstrzygania sporów pomiędzy państwami w drodze pokojowych rokowań. Na przykład Earl Jimmerson i Patrick V. Gorman — przewodniczący i sekretarz-skarbnik należącego do AFL Związku Zjednoczonych Rzeźników i Masarzy — ostro krytykowali wypowiedź przewodniczącego AFL Meanyego, że pokojowe współistnienie z ZSRR jest niemożliwe, nazywając to oświadczenie głoszeniem „nieuniknionej wojny atomowej".

Podobne poglądy wyrażali ostatnio również przywódcy należącego do CIO Związku Pracowników Hoteli i Restauracji. August Scholle, przewodniczący CIO w stanie Michigan w publicznym oświadczeniu powiedział: „Współistnienie pomiędzy naszym krajem a resztą świata jest koniecznością. Współistnienie i handel pomiędzy naszym narodem a narodami, które mają inny ustrój rządów, musi dojść do skutku". Tego rodzaju nastroje nie należą do wyjątków. Niech świadczy o tym rezolucja, jednomyślnie uchwalona przez Federację Pracy stanu Illinois, reprezentującą około miliona członków AFL. W rezolucji czytamy: „Ruch robotniczy w stanie Illinois i w całych Stanach Zjednoczonych nie tylko zaniepokojony jest niepewnym stanem gospodarki, ale obawia się tego, co mogłoby się stać, gdyby obecne napięcie istniejące na świecie nadal wzrastało i gdyby bronie atomowe i inne narzędzia zniszczenia nadal rozbudowywano i czyniono bardziej zabójczymi". Rezolucja domaga się „pokojowych rokowań ze Wschodem przy stole konferencyjnym".

Nawet Walter Reuther poczuł się zmuszony poprzeć w czasie ostatniego krajowego zjazdu CIO w Los Angeles rezolucję, która wzywa prezydenta Eisenhowera do potępienia agitacji grupy senatora Knowlanda za „natychmiastową wojną". W uchwalonej rezolucji czytamy m. in.: „W ostatnich tygodniach wysoko postawione osobistości urzędowe domagały się prowadzenia polityki zagranicznej, która musiałaby jako nieunikniony rezultat spowodować wybuch niemoralnej, tzw. prewencyjnej wojny i nieuchronną zagładę cywilizacji. Najgłośniej nawoływał do tego przywódca frakcji republikańskiej w Senacie, William Knowland z Kalifornii". Rezolucja postanawia, że CIO „całą siłą, jaką dysponuje", będzie zwalczać rząd Eisenhowera, jeśli nie potępi on Knowlanda.

Związek Zjednoczonych Robotników Przemysłu Samochodowego, popierając politykę Eisenhowera i Dullesa w sprawie Taiwanu, stwierdził jednak, że spełnienie najważniejszych żądań ekonomicznych oraz „wszelki postęp klasy robotniczej jest nierozłącznie związany ze sprawą pokoju światowego".

W marcu br. Związek Robotników Kopalń, Walcowni i Odlewni jeszcze konkretniej ujął sprawę pokoju w swej jednomyślnie uchwalonej rezolucji. Uchwała ta wzywa do zawarcia „układu o kontrolowanym rozbrojeniu i o zakazie wszelkich broni masowej zagłady", do „zmniejszenia przeszkód, które piętrzą się na drodze rozwoju handlu pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a wieloma ważnymi rejonami świata", oraz do „niezwłocznych rokowań pomiędzy pięcioma wielkimi mocarstwami z Chinami włącznie, które

doprowadziłyby do uregulowania wszystkich zasadniczych kwestii spornych". Podobną postawę zajął zjazd Związku Robotników Portowych i Składowych Wybrzeża Zachodniego. W rezolucji tego związku w sprawie polityki zagranicznej czytamy m. in.: „tylko przez rokowania na temat wszystkich nie załatwionych problemów i przez zgodę na jednoczesne rozbrojenie można zmniejszyć niebezpieczeństwo wojny i zabezpieczyć wszędzie interesy prostych ludzi".

Właśnie rosnące nastroje jedności wśród członków związków zawodowych pozwalają Williamowi Z. Fosterowi przewidywać z ufnością, że „masy członkowskie CIO wniosą nowego, bojowego ducha" do zjednoczonej federacji. Foster pisze, że wiele elementów w CIO „nie pogodzi się z reakcją polityczną grupy Meanyego. Sytuacja prowadząca do rozwoju postępowej opozycji może się rzeczywiście stać jedną z najbardziej wartościowych cech obecnego zjednoczenia". Foster powiada dalej: „Czynniki, które zarówno wewnątrz związków, jak i poza nimi planują nadużycie zjednoczonego ruchu robotniczego jako narzędzia Departamentu Stanu w celu prowadzenia z pomocą Meanych i Reutherów imperialistycznej polityki — mogą natknąć się na niespodziankę i rozczarowanie".

Fryderyk Engels — przypominając o burzliwych latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, kiedy to robotnicy amerykańscy „z dnia na dzień" wysuwali się na czoło światowego ruchu związków zawodowych swą historyczną walką o ośmiogodzinny dzień pracy, walką, która dała światu dzień 1 Maja, dzień międzynarodowej solidarności klasy robotniczej — zwracał uwagę na to, że amerykańska klasa robotnicza potrafi dokonywać w swym rozwoju „historycznych skoków". W swej „Historii Komunistycznej Partii Stanów Zjednoczonych" (str. 549) William Z. Foster roztacza perspektywę rozwoju amerykańskiej klasy robotniczej. Pisze on: „W miarę pogłębiania się powszechnego kryzysu kapitalizmu i wplątywania się imperializmu amerykańskiego w rosnące trudności gospodarcze, najbliższa przyszłość przynosić będzie coraz szybszy polityczny rozwój klasy robotniczej. Bardziej postępowe żądania polityczne i ekonomiczne, wielka niezależna partia zbudowana na bazie klasy robotniczej, szeroki ruch frontu ludowego, postępowe kierownictwo związków zawodowych i wzrost poziomu ideologicznego i masowości partii komunistycznej — oto rozwój równie nieuchronny dla amerykańskiej klasy robotniczej, jak i dla robotników w innych krajach kapitalistycznych. Klasa robotnicza naszego kraju wstąpi w szranki polityczne znacznie prędzej, niż to się kiedykolwiek śniło pijanej władzą panującej klasie kapitalistów..."

RECENZJE i BIBLIOGRAFIA

O niektórych wydawnictwach przyrodniczych „Wiedzy Powszechnej"

W naszej walce o zwycięstwo materialistycznego światopoglądu w świadomości mas bardzo poważną rolę mogą spełnić wydawnictwa popularnonaukowe, udostępniające możliwie jak najszerszym rzeszom czytelników rzetelny dorobek nauki współczesnej, zwłaszcza nowoczesnego przyrodoznawstwa. Z tego punktu widzenia na szczególną uwagę zasługują publikacje „Wiedzy Powszechnej", a przede wszystkim wydane ostatnio prace popularyzatorskie omawiające zagadnienia ewolucji świata zwierzęcego oraz pochodzenia człowieka. Tematyka ta, szczególnie zaś zagadnienie antropogenezy to — jak wiadomo — jeden z centralnych problemów, wokół których toczyła się i toczy niezmiernie ostra walka ideologiczna naukowego światopoglądu materialistycznego z różnego rodzaju poglądami idealistycznymi i fideistycznymi.

Prace popularyzujące osiągnięcia nauki w tej dziedzinie cechować winna szczególna pieczołowitość, i to zarówno w zakresie przejrzystości i przystępności wykładu, jak i starannego doboru materiału faktycznego. Jedynie rzetelność, jasność i siła przekonywająca tego materiału mogą ujawnić czytelnikowi walor prawdy naukowej, w sposób nieodparty wykazującej naturalne pochodzenie człowieka.

Jak spełniają te postulaty wyżej wspomniane publikacje? Nakładem „Wiedzy Powszechnej" ukazały się w ostatnich latach (1953—1954) m. in. następujące prace, omawiające w świetle współczesnego stanu nauki koleje historycznych przemian świata zwierzęcego na ziemi oraz problem pochodzenia człowieka: W. Stęślickiej „Rozmowy o dziejach świata zwierząt" (str. 194, 1954 r.); J. Żabińskiego „Od płetwy rekina do ręki ludzkiej" (str. 217, 1954 r.); W. Stęślickiej „Zwierzęta spokrewnione z człowiekiem" (str. 78, 1953 r.), „Przodkowie człowieka dzisiejszego" (str. 80, 1953 r.), „O pochodzeniu człowieka" (str. 240, 1954 r.); S. Bogusławskiego „Jak człowiek zaczął myśleć i mówić" (str. 134, 1954 r.).

Prace te dotyczą w głównej mierze okresu poprzedzającego proces kształtowania się człowieka, a poświęcone są omówieniu rozwoju i przemian, jakim podlegał świat zwierzęcy na ziemi.

W sposób zupełnie odmienny i znacznie odbiegający od tradycyjnego ujęcia ukazuje w swej pracy problem ewolucji świata zwierzęcego J. Żabiński. Autor posługując się szerokim materiałem z paleontologii oraz anatomii i fizjologii porównawczej, w sposób niezwykle barwny i przystępny, prowadząc niejako z czytelnikiem swobodną gawędę, wykazuje istnienie daleko idącego podobieństwa, a co za tym idzie i jedności genetycznej oraz historycznej zmienno-

ści świata zwierzęcego. Główna uwaga w pracy poświęcona zostaje nie historycznym etapom ewolucji w ogóle, lecz omówieniu przekształceń, jakim w toku ewolucji ulegały poszczególne narządy ciała kręgowców. Przekształcenia te, zależnie od różnorodnych przemian środowiska, doprowadziły do różnokierunkowej specjalizacji pewnych organów u różnych grup zwierzęcych i człowieka. Praca stawia szereg problemów w sposób intrygujący, a często zaskakujący czytelnika. — Czy ludzie podobni są do ryb? Czy płuca powstały ze skrzeli? Czy ssaki lęgną się z jaj? — Na te pytania i na wiele innych znajduje czytelnik odpowiedź w tej pracy. Omawiając dość szczegółowo przekształcenia, jakim ulegały na przestrzeni wieków np. kończyny oraz układy: pokarmowy, oddechowy, krwionośny czy wreszcie nerwowy u kręgowców, wyjaśniając zagadnienie przejścia do stałocieplności, przemiany w sposobie rozmnażania oraz problem ewolucji funkcji skóry u tejże grupy zwierząt, praca ta bardzo konkretnie wprowadza czytelnika w bogatą problematykę ewolucji. W ten sposób książka Żabińskiego wypełnia dość istotną lukę w tej dziedzinie literatury popularno-naukowej. Zasługą autora jest to, że w pracy swej nie narzuca czytelnikowi gotowych stwierdzeń w formie komunikatu o osiągnięciach nauki, lecz w drodze odpowiedniej argumentacji i doboru materiału faktycznego stara się pobudzić czytelnika do samodzielnego myślenia i wyciągnięcia właściwych wniosków o zmienności świata zwierzęcego i naturalnych przyczynach ewolucji. Na podkreślenie zasługuje również bogate ilustrowanie tekstu rycinami. Często są to rysunki bardzo pomysłowe i dowcipne, które stanowią niejednokrotnie istotną pomoc w zrozumieniu złożonych przekształceń, jakim ulegały takie np. narządy, jak serce czy nerki w procesie rodowego rozwoju.

Bardziej ogólnie, lecz za to szerzej ujmuje problematykę ewolucji książka W. Stęślickiej „Rozmowy o dziejach świata zwierząt". Praca ta ujęta jest interesująco w formę rozmów i dyskusji, którymi urozmaica sobie pobyt na wczasach — korzystając z obecności „profesora zoologii Danejko z Lublina" — grupka zaprzyjaźnionych, choć pochodzących z najrozmaitszych środowisk i regionów kraju ludzi. W kolejnych dyskusjach zapoczątkowanych refleksjami, jakie nasunął wczasowiczom widok rozgwieżdżonej kopuły nocnego nieba w okresie „złotej polskiej jesieni", dowiadujemy się o miejscu Ziemi w świecie, o jej pochodzeniu, o narodzinach życia na niej oraz o rozwoju świata zwierzęcego.

Dyskusje wczasowiczów wprowadzają nas również do warsztatu uczonych, wyjaśniając metody, jakie stosują oni, aby odtworzyć obraz zamierzchłych dziejów ziemi. Zaznaczyć należy, że opowiadania „profesora Danejki" są bogato ilustrowane rycinami, przedstawiającymi wygląd dawno wymarłych zwierząt, zrekonstruowanych na podstawie szczątków kopalnych. W trakcie rozmów zarysowuje się w wyobraźni zarówno uczestników dyskusji jak i czytelników krajobraz, szata roślinna i świat zwierzęcy sprzed milionów lat. Kolejne „wycieczki" w zamierzchłą przeszłość ziemi pozwalają prześledzić następujące po sobie etapy ewolucji świata organicznego. Historia dziejów życia, odtworzona w migawkowym skrócie, ukazuje, jak wzrost ilości istot żywych oraz różnorodność ich form wraz z przemianami klimatycznymi, zmianami ukształtowania skorupy ziemskiej itp. zmuszały niejako istoty żywe do opanowywania coraz to nowych środowisk, do rozprzestrzeniania się z wód morskich na środowisko słodkowodne, lądy stałe, atmosferę, glebę itd. To z kolei stało się przyczyną dalszych przekształceń zarówno funkcji życiowych, jak i poszczególnych postaci istot żywych powodując powstawanie nowych form, wymieranie innych, a również nieuchronne kształtowanie się form o coraz wyższym pozio-

mie organizacji. W ten sposób książka wyjaśnia drogi przemian, które z naturalną koniecznością doprowadziły do wyłonienia ze świata zwierzęcego form stanowiących punkt wyjścia do ukształtowania się istot praludzkich — przodków człowieka współczesnego. Temu ostatniemu problemowi — zagadnieniu pochodzenia człowieka, tj. antropogenezie — poświęcone są pozostałe wymienione wyżej prace.

Te cztery publikacje charakteryzują się zasadniczo podobnym układem treści, ale w zależności od zasadniczej tematyki główny nacisk położony jest w nich na inne punkty teorii antropogenezy. Autorzy stoją na stanowisku materialistycznej teorii antropogenezy opartej na założeniu etapowości, która mówi o kolejno po sobie następujących stadiach rozwoju człowieka. Opisują więc oni kolejno: stadium bezpośrednich zwierzęcych przodków człowieka, czyli dwunożnych człekokształtnych małp stepowych, stadium najstarszych, posługujących się najbardziej prymitywnymi narzędziami istot praludzkich typu Pithecantropus, stadium człowieka neandertalskiego i stadium człowieka rozumnego — Homo sapiens. Pośrednim dowodem słuszności tezy o zwierzęcym pochodzeniu człowieka są fakty, świadczące o jego ścisłym spokrewnieniu ze współcześnie istniejącymi małpami człekokształtnymi. Sprawę tę szczególnie akcentuje praca W. Stęślickiej pt. „Zwierzęta spokrewnione z człowiekiem". Autorka omawia przede wszystkim dane z zakresu anatomii porównawczej i fizjologii. Tak np. opisane zostały m. in. organy szczątkowe (kość ogonowa itp.) oraz występujące cechy wsteczne (atawizmy) u człowieka. Fakty takie, jak chociażby występowanie u każdego człowieka jako przedłużenie kręgosłupa poniżej krzyża 4—5 zrośniętych ze sobą kręgów, stanowiących ukrytą wśród mięśni kość ogonową, mogą znaleźć wyjaśnienie jedynie z ewolucyjnego punktu widzenia.

Podobnie niezwykle przekonywające są dane embriologii porównawczej, które wykazują uderzające wprost podobieństwo przebiegu rozwoju zarodkowego człowieka i zwierząt. W omawianej książce szczególna uwaga poświęcona została miejscu człowieka w systematyce świata zwierzęcego, a zwłaszcza w grupie najwyżej stojących zwierząt należących do Rzędu Naczelnych. Różni przedstawiciele tego rzędu, ich wygląd i sposób życia, charakterystyka szeregu grup małp Starego i Nowego Świata, dalsze czy bliższe ich powiązania z człowiekiem omówione zostały w pracy w sposób szkicowy, lecz dość przejrzysty.

Ujęcia podobne zarówno co do formy, jak i treści znajdujemy i w pozostałych publikacjach W. Stęślickiej. Na pierwszy plan jednak jest w nich wysunięta problematyka paleontologiczna antropogenezy. W sposób popularny omówiony został olbrzymi wykopaliskowy materiał dowodowy, dotyczący poszczególnych etapów rozwoju człowieka. Obejmuje on zarówno dane dotyczące szczątków kostnych, jak i całokształtu zachowanych zabytków rozwijającej się kultury materialnej człowieka. Przy pomocy tego materiału przedstawia autorka poszczególne stadia rozwojowe człowieka, opisując ewolucję typu fizycznego Hominidów (człowiekowatych) oraz etapy przemian w przebiegającym równocześnie rozwoju kultury, począwszy od najprymitywniejszych narzędzi kamiennych Pitekantropusa z okresu preszelskiego.

Interesujące jest dla czytelnika dokonanie konfrontacji nagromadzonego dziś przez naukę materiału faktycznego ze zreferowanymi w książkach podstawowymi założeniami opracowanej przeszło trzy ćwierćwiecza temu teorii Engelsa o roli pracy w procesie uczłowieczenia małpy. Takie zestawienie poglądowe wykazuje w sposób niezwykle przystępny, jak olbrzymią, decydującą

rolę może odegrać w nauce właściwa materialistyczno-dialektyczna metodologia. Niewątpliwe jest, że podstawowa myśl Engelsa dotycząca przyczyn i mechanizmu ewolucji w antropogenezie znajduje dziś w nauce pełne potwierdzenie. Tak np. z pracy Stęślickiej „O pochodzeniu człowieka" możemy się dowiedzieć o licznych znaleziskach w południowej Afryce, dotyczących bardzo interesującej grupy dwunożnych małp człekokształtnych, zwanych Australopithecinae, które poruszały się po ziemi w postawie wyprostowanej. Odżywiały się one głównie pokarmem mięsnym, polując stadami na inne zwierzęta. Posługiwały się przy tym — jak pozwalają wnioskować znaleziska — przypadkowo napotkanymi przedmiotami: kijami, kamieniami, długimi kośćmi itp. Znaleziska południowo-afrykańskie, choć dotyczą istot, które według współczesnych danych same stanowiły jedynie boczną linię w rozwoju prowadzącym do człowieka i wymarły bezpotomnie, świadczą jednak o istnieniu zbliżonych do nich bezpośrednich przedludzkich zwierzęcych przodków człowieka. Poświadcza to zarazem całkowitą słuszność generalnej tezy Engelsa, że zasadniczy przełom w procesie uczłowieczenia dokonał się w związku z zejściem z drzew i naziemnym trybem życia oraz poruszaniem się w postawie wyprostowanej. Uwolnienie ręki od funkcji lokomocyjnych stworzyło warunki do pracy produkcyjnej, która w ewolucji małp dwunożnych zdecydowała o ich uczłowieczeniu.

Omawiając książkę W. Stęślickiej podkreślić warto, iż jest ona bogato ilustrowana, co podnosi siłę przekonywającą wywodów autorki i ułatwia ich przyswojenie czytelnikowi.

Omówione powyżej prace oświetlały problem antropogenezy głównie od strony morfologicznego kształtowania się istot praludzkich i ludzkich. Praca S. Bogusławskiego pt. „Jak człowiek zaczął myśleć i mówić" omawia fizjologiczne zagadnienia historii człowieka, przede wszystkim zaś powstawanie podstaw ludzkiej psychiki — specyficznie ludzkich funkcji centralnego układu nerwowego.

Naświetlenie historycznej drogi ewolucyjnego rozwoju centralnego układu nerwowego u kręgowców, wykazanie, jak pod wpływem coraz bardziej złożonych powiązań organizmów ze środowiskiem rozszerzają się zadania funkcjonalne mózgu, a co za tym idzie — i jego względna (w stosunku do masy ciała) wielkość i złożoność budowy, udokumentowanie, że ta zdolność czynnościowa i organizacja strukturalna mózgu osiągają u Naczelnych poziom w stosunku do pozostałych zwierząt szczególnie wysoki — wszystko to unaocznia czytelnikowi niezwykle doniosłe przesłanki, które m. in. uwarunkowały i uczyniły w ogóle możliwym proces wyodrębniania się praludzi ze świata zwierzęcego. Praca omawia współczesne osiągnięcia materialistycznej fizjologii i psychologii. Nauki te stwierdzają, że u podstaw działalności psychicznej zarówno wyższych zwierząt, jak i człowieka leży ten sam w zasadzie fizjologiczny mechanizm odruchowo-warunkowy i te same zasadnicze prawidłowości. Jeszcze raz potwierdza to istnienie genetycznych powiązań człowieka ze światem zwierzęcym. Jednakże człowiek dysponuje mową i związanym z nią abstrakcyjnym myśleniem, człowiek wytwarzając narzędzia oddziałuje na przyrodę w sposób zamierzony, celowy — a to w sposób bardzo zasadniczy odróżnia go od całego świata zwierzęcego.

Kształtowanie się na podstawie pracy i równocześnie z nią ludzkiej mowy i myślenia znajduje dziś pełne uzasadnienie i przyrodnicze potwierdzenie we współczesnej fizjologii. Zostało to szeroko omówione w książce Bogusławskiego.

Po wykazaniu jakościowej odrębności mowy ludzkiej w stosunku do sposobów porozumiewania się zwierząt autor omawia rozwój struktury i funkcji układu nerwowego w procesie ewolucji, podstawowe, wspólne dla człowieka

i zwierząt zasady wyższych czynności nerwowych w świetle nauki Pawłowa o odruchach warunkowych. Na tej podstawie naświetla kształtowanie się w procesie rozwoju społecznej pracy odrębnego, właściwego jedynie człowiekowi drugiego układu sygnalizacyjnego, ludzkiej mowy i myślenia. Niestety, książkę Bogusławskiego w przeciwieństwie do prac Stęślickiej cechuje stosunkowo ubogi materiał ilustracyjny oraz nazbyt abstrakcyjna forma wykładu.

Jak z powyższego krótkiego przeglądu wynika, wyżej wymienione publikacje powinny i mogą w zasadzie spełnić bardzo doniosłą rolę w popularyzacji w naszym kraju naukowej prawdy o świecie, wiedzy o rozwoju przyrody. Właśnie dlatego należy wskazać na pewne istotne braki omawianych prac, które mogą poważnie ograniczać spełnianie tej roli.

Od wydawnictw popularno-naukowych oczekuje czytelnik nie tylko przystępności i jasności w przedstawieniu omawianej problematyki, lecz także rzetelności i poprawności naukowej, wykluczającej zarówno wszelkie sprzeczności tekstowe, jak i jakikolwiek fałsz czy wulgaryzację.

Niestety, wszystkie niemal omawiane prace nie są wolne od znacznej ilości usterek, a niekiedy nawet poważnych błędów o charakterze zarówno merytorycznym, jak i formalnym. Omówimy jedynie niektóre z nich. Tak np. na str. 140 pracy W. Stęślickiej „O pochodzeniu człowieka" znajdujemy przy uzasadnianiu przez autorkę pozytywnego wpływu pokarmu mięsnego na rozwój mózgu dwunożnych małp stepowych następujące stwierdzenie: „Ponieważ były to jeszcze zwierzęta, więc na rozwój ich mózgu silniejszy wpływ wywierały spożywane pokarmy aniżeli przeżywane wrażenia". W dalszym ciągu autorka stara się uzasadnić tezę, iż u człowieka decydujący wpływ na rozwój mózgu wywierają przeżywane wrażenia w przeciwieństwie do zwierząt, u których rzekomo o rozwoju mózgu decydują bezpośrednio pobierane pokarmy. Wydaje się, że jest to teza niesłuszna i mechanistyczna. Współczesne badania wykazują po pierwsze, iż decydujący wpływ na rozwój funkcjonalny mózgu zwierzęcego posiadają te niezliczone bodźce, które docierają do centralnego układu nerwowego tak ze środowiska zewnętrznego, jak i z samego organizmu (głównie tzw. czucie mięśniowe), i po drugie, iż olbrzymia większość reakcji zachodzących w organizmie dociera do mózgu i oddziaływa nań nie bezpośrednio, lecz na drodze nerwowej. Tak zatem u człowieka jak i u zwierząt o rozwoju mózgu decyduje rozwój funkcji. Dlatego też pokarm mięsny mógł nie wpłynąć decydująco, lecz jedynie **stworzyć sprzyjające warunki** do wysokiego rozwoju mózgu zwierzęcych przodków człowieka.

Istotnym brakiem tej samej pracy są nieprecyzyjne określenia wieku poszczególnych form istot praludzkich, dezorientujące czytelnika. Tak np. autorka na str. 25 podaje, że człowiek neandertalski żył „ponad 100 tysięcy lat temu", na str. 33 — „przed mniej więcej 200 tysiącami lat", na str. 176 — „300—150 tysięcy lat temu", a na str. 236 stwierdza, że „w połowie tej epoki (lodowej — Z. K.) żył człowiek neandertalski" (obok podany jest czas trwania epoki lodowej — około 1 miliona lat). Przy takim określeniu wieku Neandertalczyka mniej przygotowany czytelnik może się zgubić.

Również w pracy J. Żabińskiego, opracowanej na ogół bardzo starannie, znajdujemy sformułowanie niezupełnie naukowo poprawne. Tak np. na str. 151 książki „Od płetwy rekina do ręki ludzkiej" czytamy: „O ile podrażnienia dochodzące do ośrodków innych części mózgu lub rdzenia wywołują reakcje odruchowe zupełnie nieświadome, o tyle w **korze mózgowej półkul tworzą się stany naszej świadomości,** po czym, jak wiemy choćby z własnych przeżyć, **mogą**

w wielu przypadkach zostać opanowane i zahamowane niektóre zwykłe odruchy, jak to świadczy np. opowieść o Mucjuszu Scaevoli. **Ponadto właśnie w korze mózgowej powstają owe skojarzenia, będące przyczyną** zbadanych przez Pawłowa mniej więcej skomplikowanych **odruchów warunkowych...**" (podkreślenie Z. K.).

Z przytoczonego fragmentu wynika po pierwsze, że „stany świadomości" pozwalają zahamować „zwykłe odruchy" (co do których nie wiadomo, czy są to odruchy bezwarunkowe, czy też nieskomplikowane odruchy warunkowe); po drugie zaś, że istnieją **„ponadto"** (tj. oprócz stanów świadomości i zwykłych odruchów) skojarzenia **oraz** odruchy warunkowe. W ten sposób ujęcie to może u niezorientowanego czytelnika wywołać wrażenie, iż w korze mózgowej człowieka powstają niezależnie od siebie „stany świadomości", „skojarzenia", „odruchy warunkowe" oraz „zwykłe odruchy", przy czym pierwsze w omawianym szeregu odgrywają w stosunku do pozostałych rolę nadrzędną. Niezależność tych wszystkich członów nie jest co prawda zupełna: „skojarzenia są przyczyną odruchów warunkowych". Rzecz jasna, iż tego rodzaju sformułowania wprowadzają jedynie zamęt pojęciowy u czytelnika. Współczesna materialistyczna psychologia oparta na nauce fizjologicznej Pawłowa nie traktuje „stanów świadomości" jako czegoś niezależnego od funkcji odruchowo-warunkowych centralnego układu nerwowego. Nie może ona również traktować skojarzeń jako przyczyny odruchów warunkowych, ponieważ te pierwsze uznaje jedynie za psychiczny, subiektywny wyraz, za pewną stronę obiektywnego procesu fizjologicznego, jakim jest odruch warunkowy.

Najwięcej bodaj wątpliwości budzi praca S. Bogusławskiego „Jak człowiek zaczął myśleć i mówić", choć przyznać trzeba, że jej temat, ze względu na konieczność uprzystępnienia czytelnikowi niezwykle bogatego materiału z rozlicznych dziedzin wiedzy, należy bezwzględnie do najbardziej skomplikowanych i w tym wypadku przed autorem stały szczególnie trudne zadania. Praca ta jest niestety dosyć nużącym, o nieco szkolnym charakterze ujęcia wykładem, który obfituje w stwierdzenia dalekie od naukowej poprawności. Tak np. na str. 94 książki dowiadujemy się, że zwierzęta gatunku Driopithecus, często nazywane przez antropologów „ludomałpami"(?) „...były to istoty **przystosowujące się** do życia nadrzewnego, które jednak **nie zerwały jeszcze zupełnie** z życiem naziemnym" (podkreślenie Z. K.). Teza powyższa stanowi — jak się wydaje — pewną nowość w nauce, dotychczas bowiem prawie powszechnie spotkać się można z poglądem, że Driopithecus, tj. **małpa leśna** (a nie ludomałpa), choć nie zerwała jeszcze z trybem życia nadrzewnym, zaczęła się już przystosowywać do naziemnego trybu życia. Nie chodzi tu po prostu o chochlik drukarski polegający na przestawieniu słów „nadrzewny" i „naziemny", ponieważ na str. 96 autor utwierdza nas w przekonaniu, że „chodzi tu o zwierzęta niezupełnie... przystosowane do przebywania wśród gałęzi drzew". Z jakich naziemnych przodków bezpośrednio wywodzi się zatem, zdaniem autora, Driopithecus? Czyżby nie było bezsporne, że etap specyficznego przystosowania do nadrzewnego trybu życia wraz ze zróżnicowaniem długości kończyn i zmianą postawy ciała był niezbędnym warunkiem przejścia do dwunożności przy wtórnym ewolucyjnym „powrocie" do trybu życia naziemnego? Właśnie naziemny tryb życia z występującymi u pramałp szczególnymi przystosowaniami: zmianą postawy ciała z czworonożnej na siedzącą, przekształceniem kończyn w organy chwytne, przeciwstawieniem dużego palca pozostałym itp. był tu koniecznym ogniwem procesu ewolucyjnego. Z tego punktu widzenia — rzecz oczywista — rzekomo słabe „jeszcze" przystosowanie małpy leśnej do nadrzew-

nego trybu życia bynajmniej nie stwarzałoby warunków szczególnie predystynujących Driopithecusa do dalszej ewolucji w kierunku człowieka, jak to sugeruje autor, ale raczej wprost przeciwnie — stanowiłoby przeszkodę nie do przebycia.

Na str. 93 tejże publikacji przy omawianiu znaczenia bodźców zewnętrznych i wewnętrznych w ewolucyjnym rozwoju mózgu zwierząt i człowieka autor w słusznym dążeniu do uwypuklenia decydującej w **ostatecznym rachunku** roli bodźców **środowiskowych** przedstawił sprawę w sposób uproszczony, przekreślając faktycznie znaczenie ewolucyjne bodźców pochodzących **od organizmu**, które to rzekomo „z natury rzeczy odznaczają się pewną „monotonią", stałością, mniejszą ruchliwością". To, że specyfika stosunku organizmu do środowiska może określać szczególną ruchliwość właśnie pewnych bodźców wewnętrznych, nie zostało tu wzięte pod uwagę. Według autora „rozwój mózgu ludzkiego odbywał się przede wszystkim pod przemożnym wpływem bodźców zewnętrznych". **Całkowicie** pominięty został czynnik o tak wielkim znaczeniu jak tzw. czucie mięśniowe. O bodźcach kinestetycznych — zwłaszcza tych, które pochodziły od rąk, w okresie późniejszym zaś i od organów mowy — które tak wielką rolę odegrały w rozwoju funkcjonalnym i strukturalnym mózgu w związku z kształtowaniem się ludzkiej pracy i mowy, nie dowiaduje się tu czytelnik niczego.

Na str. 94 omawianej pracy w sposób jednostronny przedstawiony został związek między wielkością mózgu a indywidualnymi zdolnościami umysłowymi człowieka. Ujęcie tego zagadnienia przez autora nasuwać może czytelnikowi nie odpowiadający rzeczywistości wniosek o występowaniu prostej zależności między własnościami psychicznymi a wielkością mózgu u człowieka w rodzaju tezy: im większy mózg, tym zdolniejszy człowiek. Również i sprawa „w jakim... stopniu stosunek wielkości mózgu małpy i człowieka zadecydował o ich własnościach psychicznych" nie jest bynajmniej tak prosta, jak to przedstawiono w książce. Świadczy o tym chociażby fakt, że pewna rodzina południowo-amerykańskich małp szerokonosych (Hapalidae) posiada w porównaniu z rozmiarami ciała największy stosunkowo wśród wszystkich ssaków rozmiar mózgu, co bynajmniej nie idzie w parze z rozwojem ich inteligencji. Wydaje się, że autor omawiając powyższe, trudne zresztą zagadnienie zbyt wielki nacisk położył na przemiany morfologiczne wielkości mózgu, a za mało uwagi poświęcił rozwojowi jego fizjologicznych zdolności funkcjonalnych, co w konsekwencji prowadzić musiało do wskazanych wyżej uproszczeń.

Omówione wyżej nieścisłości nie wyczerpują jednak merytorycznych braków recenzowanej pracy; szereg innych drobniejszych usterek, których niemało niestety znajdujemy na kartkach książki, również przyczynia się w pewnej mierze do obniżenia jej wartości popularyzatorskiej.

Istotnym merytorycznym brakiem wszystkich, jak się wydaje, omawianych wyżej prac jest pewna jednostronność, która występuje w oświetleniu miejsca i roli człowieka wobec przyrody, a zwłaszcza świata zwierzęcego. Słusznie chcąc wykazać naturalne, zwierzęce pochodzenie człowieka i udowodnić jego pokrewieństwo ze światem zwierząt, autorzy zbyt mało uwagi zwracają na drugą stronę tego samego zagadnienia — na wykazanie całej odrębności jakościowej człowieka, na podkreślenie jego szczególnej pozycji w przyrodzie, na wielki humanistyczny sens wspaniałego historycznego rozwoju ludzkiej praktyki, ludzkiej kultury, ludzkiego poznania. Materializm dialektyczny jak najdalszy jest od wszelkich tendencji do „umałpiania" człowieka — wprost przeciwnie, właśnie stwierdzenie faktu, że społeczeństwo ludzkie samo jest w pewnym sen-

się siłą przyrody, służy do ugruntowania przekonania o nieograniczonych możliwościach poznawczych i twórczych ludzkości, stanowi obiektywną podstawę mobilizacji mas do walki o to, by coraz pełniej realizować się mogły warunki społeczne, godne Człowieka. Oczywiście, byłoby krzywdzące i niezgodne z prawdą, gdybyśmy stwierdzili, że zagadnienie to pominięte zostało w pracach całkowicie: w tym czy innym miejscu, najczęściej na końcu pracy, jest coś niecoś na ten temat powiedziane. Tak np. na str. 231 książki W. Stęślickiej „O pochodzeniu człowieka" czytamy: „Wszystkie fakty zebrane w niniejszej książce wskazują niezbicie na zwierzęce pochodzenie człowieka. Nie należy jednak iść za daleko, bo możemy popełnić nowe błędy. Niektórzy upraszczają sobie naukę o ewolucyjnym pochodzeniu człowieka ze świata zwierząt twierdząc, że między zwierzęciem a człowiekiem nie ma istotnych różnic. Tymczasem tak nie jest i jeśli ktoś tak sądzi, to się myli. Obok dowodów ścisłego pokrewieństwa między człowiekiem i zwierzętami istnieje również wielka ilość dowodów na to, że człowiek różni się gruntownie od wszystkich zwierząt, a więc i od małp «człekokształtnych»". I dalej na półtorej stronicy książki autorka omawia rolę pracy produkcyjnej, różnicę w ustosunkowaniu się zwierzęcia i człowieka do przyrody, by w końcu w jednym zdaniu stwierdzić: „Ponadto (!—Z. K.) odróżnia człowieka od zwierząt związana z pracą mowa ludzka, zdolność do myślenia i umiejętność planowej pracy" (str. 233).

Konieczne jest zwrócenie uwagi na jeszcze jedną kategorię niedociągnięć, które występują na kartach referowanych wydawnictw. Idzie tu mianowicie już nie o ścisłość i precyzyjność wypowiadanych przez autorów myśli, ale o niezbędny walor wszelkiej popularyzacji: o jak najbardziej jasną, przystępną, zrozumiałą formę wykładu. Również i pod tym względem niejedno w omawianych książkach jest do poprawienia.

Jednym z charakterystycznych niedociągnięć tego typu jest posługiwanie się przez autorów skrótami myślowymi, które będąc zrozumiałe dla człowieka znającego omawiane zagadnienia są bądź niezrozumiałe, bądź pozbawione treści dla czytelnika, dla którego praca jest przeznaczona. Przykładowo jedynie — bo nie jest to bynajmniej zjawisko jednostkowe — możemy się tu posłużyć lapidarnym skrótem, którego użyła W. Stęślicka w książce „Zwierzęta spokrewnione z człowiekiem", dla zobrazowania i uzasadnienia tak złożonego procesu, jak proces uczłowieczenia dwunożnej małpy stepowej. „Australopiteków oczywiście nikt nie uczył posługiwania się przedmiotami pomocniczymi jako narzędziami, tak jak to się dzieje z małpami w niewoli. Były to jednakże istoty znacznie wyżej rozwinięte niż dzisiejsze ludo-małpy. Mogła więc w nich powstać samoistna potrzeba (? — Z. K.) zastosowania leżącego pod ręką przedmiotu dla strącenia owocu z drzewa, rozbicia orzecha lub muszli ślimaka albo wygrzebania korzonków z ziemi. Potrzeba ta skłoniła Australopiteka do uchwycenia kija czy kamienia, aby posłużyć się nim dla osiągnięcia celu... W ten więc sposób mógł się rozwinąć i utrwalić nawyk posługiwania się przedmiotami jako narzędziami. Okoliczność ta odegrała decydującą rolę w przejściu od małpy do człowieka.

Im częściej w rękach tych prymitywnych istot pojawiał się kij czy kamień, tym pewniej musiały się one trzymać na dwóch nogach (? — Z. K.) i tym więcej bodźców otrzymywał ich ośrodkowy układ nerwowy. Później w przejściu od przypadkowego do stałego używania tych narzędzi pomocniczych następuje ich obrabianie dla nadania im dogodniejszego kształtu i tak rozpoczyna się tworzenie narzędzi pracy oraz praca ludzka we właściwym tego słowa znaczeniu" (str. 74—75

podkreślenia Z. K.). Czego dowiaduje się czytelnik z powyższego fragmentu? Tego mianowicie, że „samoistna potrzeba" skłoniła Australopiteka do celowej działalności, im częściej zaś kamień pojawiał się w jego rękach, tym pewniej — co wynika w sposób oczywisty — musiał się on trzymać na dwóch nogach. Pominięty tu został cały złożony proces ewolucyjny, w którym konstytucja fizyczna Australopiteków stworzyła z jednej strony warunki i możliwości przypadkowego używania przedmiotów przyrody, z drugiej zaś strony z przyrodniczą koniecznością zmusiła ich do powtarzania tego w sposób systematyczny ze względu na słabe wyposażenie w „kły i pazury". Pominięty został proces, w którym niezliczone skomplikowane wewnętrzne bodźce czucia mięśniowego wraz z bodźcami zewnętrznymi na przestrzeni tysiącleci tak wpłynęły na rozwój funkcjonalny mózgu, iż na gruncie wysoko w stosunku do pozostałego świata zwierzęcego rozwiniętej analizy i syntezy korowej stało się możliwe pierwsze ludzkie działanie i myślenie. Pierwszej ludzkiej abstrakcji: związaniu z elementarnym dźwiękiem elementarnego pojęcia danego rodzaju narzędzia towarzyszył równocześnie pierwszy ludzki czyn: celowe wytworzenie tego narzędzia w procesie społecznej pracy. W ten sposób równoczesne kształtowanie się na gruncie wspólnej walki o byt w pierwotnej hordzie ludzkiej pracy, mowy i myślenia było bezpośrednim rezultatem całego poprzedzającego rozwoju ewolucyjnego. To wszystko jednak zostało w pracy zaledwie zaznaczone. Autorka ograniczyła się w gruncie rzeczy do stwierdzenia decydującej roli pracy w uczłowieczeniu małpy zamiast pokazać mechanizm tego procesu. Potraktowanie najbardziej drażliwego i trudnego problemu w kilku mało mówiących i wieloznacznych zdaniach wydaje się dydaktycznie niesłuszne, chociażby nawet dana praca nie była bezpośrednio temu problemowi poświęcona.

Innym brakiem dydaktycznym jest niewłaściwe używanie porównań i przenośni. Przykład, przenośnia, porównanie wtedy są uzasadnione i mogą odegrać swoją rolę, jeśli pomagają czytelnikowi w zrozumieniu problemu, jeśli przez obrazowość ułatwiają mu przyswojenie sobie istoty zagadnienia. Jeśli jednak porównanie nie wyjaśnia, ale gmatwa sprawę, jeśli może nasuwać czytelnikowi fałszywe wnioski, wtedy autor, który musi być w tym względzie niezwykle ostrożny, winien danego porównania zaniechać.

Do nieudanych raczej zaliczyć należy użyte w pracy J. Żabińskiego porównania ewolucji do zmian w życiu osobnika, które (szczególnie w związku z ryciną na str. 7) sugerować mogą analogię między rozwojem osobniczym a rozwojem gatunku i nasuwać myśl o starzeniu się gatunków. Podobnie niezgrabne jest porównanie atomów do klocków drewnianych (str. 130), poprzednio (str. 129) mówi się bowiem o możliwości rozłupania klocka, który się wówczas „do dalszej zabawy nie nadaje". Tym razem autor używając w porównaniu tego samego klocka ma na myśli nie atom, ale rozpad **wysokomolekularnych cząsteczek substancji** organicznych, które „jak to mówimy w biologii, do dalszej przemiany materii nie mogą już być użyte" (str. 129). Również bardzo pomysłowe ryciny na str. 123—125 tejże książki, ilustrujące w sposób niezwykle poglądowy przemiany narządów wydalniczych w procesie ewolucji, niepotrzebnie zostały zaciemnione przez wprowadzenie do poszczególnych obrazków postaci „istot oglądających różne typy aparatów wydalniczych" (ptak, lancetnik, dżdżownica, żaba, człowiek itp.), co nasuwa niesłuszną myśl, że takie właśnie narządy wydalnicze posiadają istoty umieszczone na danym obrazku. Ryciny na str. 106—107 ilustrujące schematy krążenia krwi są chyba zbyt trudne do zrozumienia, tym bardziej że brak na nich strzałek, które wskazywałyby kierunek ruchu krwi.

Za zupełnie — jak się wydaje — nieudane uznać należy traktowanie przez S. Bogusławskiego („Jak człowiek zaczął myśleć i mówić" str. 32) wyższych ośrodków układu nerwowego jako wyższych pięter i porównanie ich do planowo zabudowywanej, nowoczesnej dzielnicy miasta.

Po pierwsze, bynajmniej nie jest przekonywające, że „...najwyższe piętra najlepiej spełniają swoją rolę kierowniczą, najlepiej kierują przystosowaniem się zwierzęcia do otaczającej przyrody dlatego właśnie, że są nowe". Tu właśnie ma tkwić analogia do nowych dzielnic miasta, które najlepiej mogą być przystosowane do potrzeb mieszkańców, ponieważ są dopiero zabudowywane. Z całego jednak powyższego rozumowania wynikałoby, że każdy młody ewolucyjnie ośrodek układu nerwowego jest właśnie z tytułu swojej nowości „niezabudowania" najbardziej plastyczny, niezależnie od miejsca, jakie dany organizm zajmuje w filogenezie. W takim ujęciu kora mózgowa wyższych kręgowców byłaby najbardziej plastyczna nie dlatego, że jest ona rezultatem długotrwałego procesu postępującej ewolucji układu nerwowego, ale dlatego, że jest „nowa". Niewątpliwie „nowsza i mniej zabudowana" kora mózgowa Pitekantropusa również w takim razie winna być organem doskonalszym niż kora współczesnego człowieka myślącego. Powyższe porównanie kory z nie zabudowaną dzielnicą miasta wydaje się jak najbardziej niesłuszne, tym bardziej że niczego w sposób właściwy nie tłumaczy, a nasuwa jedynie czytelnikowi skojarzenia z „budowniczym" i „planowaniem" — skojarzenia, od których zapewne autor chciał być jak najbardziej daleki. Z analogicznych zupełnie względów należałoby — wydaje się — zrezygnować z nic w gruncie rzeczy nie wnoszącego porównania stosunku środowiska i kory mózgowej do artysty rzeźbiarza i bryły gliny. Dodajmy jeszcze, że tego rodzaju terminy, jak „strunowce", „pierścienice", „bezczaszkowce", „śluzice" itp., winny być w publikacjach tego typu starannie wyjaśnione.

* *
*

Mimo wszystkich wskazanych wyżej braków i niedociągnięć omawiane wydawnictwa „Wiedzy Powszechnej" mogą w poważnej mierze spełnić swą rolę zapoznania czytelnika z osiągnięciami pewnych dziedzin wiedzy walczącej o wyzwolenie myśli ludzkiej spod panowania mitów, które sama ludzkość stworzyła. Należy z całym uznaniem podkreślić cenną inicjatywę wydawnictwa „Wiedza Powszechna", które potrafiło pozyskać współpracę w dziele popularyzacji osiągnięć wiedzy współczesnej znanych przedstawicieli nauki polskiej.

Autorzy tych prac nie zasklepiają się w naukowych pracowniach, ale śmiało podejmują trudne i odpowiedzialne zadania walki o uczynienie osiągnięć współczesnej wiedzy dorobkiem jak najszerszych mas. Podjęli oni dobrą i pożyteczną pracę. Warto, by w ich ślady poszli i inni pracownicy nauki, by piękne tradycje nauki polskiej walczącej z Ciemnogrodem, tradycje Staszica, Kołłątaja i Śniadeckich, tradycje Dicksteina-Młota, Dybowskiego, Nusbauma-Hilarowicza, Krzywickiego i wielu, wielu innych były u nas kultywowane i rozwijane. Warto, by jak najszerzej sięgnął do omówionych wydawnictw działacz świetlicowy, aktywista społeczny i partyjny. Czytelnik znajdzie w tych pracach rozwiązanie niejednej nurtującej ludzi wątpliwości światopoglądowej, znajdzie ciekawy materiał faktyczny uzbrajający nas w walce o zwycięstwo naukowego światopoglądu.

Nowy odbiorca nie zadowala się już dziś informacją, że nauka to i to ustaliła, lecz żąda dowodów, argumentacji, poznania drogi, jaką dochodzi się do prawdy, chce sobie przyswoić nie tylko wiadomości, ale i naukową metodę myślenia.

Nic zatem dziwnego, że przyszłe wydawnictwa tego typu nie mogą — jak to w znacznej mierze występuje w omawianych pracach — ograniczać się do pozytywnego wykładu, do wyłożenia w sposób mniej lub bardziej umiejętny określonej sumy wiadomości. Nie jest to wskazane również z tego względu, iż taka forma ujęcia tematu świadomie czy nieświadomie wypływa z cichego założenia, że wystarczy, by pogląd był słuszny, naukowy, prawdziwy, a już przez to sam utoruje sobie drogę do świadomości mas. W ten sposób pominięty zostaje w gruncie rzeczy fakt, iż do rozsądku ludzkiego dotrzeć trzeba poprzez grube nieraz pokłady przesądów i zabobonów, przy czym odbywa się to nie w próżni ideologicznej, lecz w ostrej walce światopoglądów. Dlatego też w toku całego wykładu niezbędne jest uwzględnianie najbardziej rozpowszechnionych przesądów i wątpliwości, polemika z często spotykanymi argumentami przeciwnika, ukazywanie nauki nie w postaci zastygłej sumy wiedzy, lecz w rozwoju, w ofensywie, w walce.

W związku z koniecznością wysnucia wniosków dotyczących podniesienia metod popularyzacji tych zdobyczy przyrodoznawstwa, które mają ważne znaczenie światopoglądowe, nasuwają się również pewne uwagi natury ogólniejszej. Wśród poważnej części autorów popularnych prac przyrodniczo-światopoglądowych, a także wśród prelegentów TWP z tej dziedziny utarło się błędne— naszym zdaniem — przekonanie, że propaganda naukowego, materialistycznego poglądu na świat będzie tym skuteczniejsza, im bardziej apodyktyczne, bezapelacyjnie orzekające, wykluczające wszelką dyskusję przybierze formy. Zwolennicy tego poglądu w najlepszej zapewne wierze sądzą, że przed odbiorcą nie przekonanym o słuszności materialistycznego światopoglądu, zwłaszcza zaś odbiorcą na niższym poziomie ogólnego wykształcenia, ukryć należy wszelkie słabości obecnego stanu nauki, wszelkie luki naszej wiedzy, wszelkie wątpliwości, momenty dyskusyjne, rozbieżności zdań. Rzecz jasna, powyższa charakterystyka metody popularyzacji, występującej często u ofiarnych skądinąd szermierzy naukowego światopoglądu, jest z konieczności skondensowana, a przez to przejaskrawiona. Jednakże elementy takich poglądów są bardzo rozpowszechnione. Zilustrować to możemy chociażby na przykładzie omówionych wyżej prac W. Stęślickiej. W. Steślicka — podobnie jak szereg innych uczonych-antropologów — stosuje jednolitą nazwę Australopitęków dla całego kręgu form dwunożnych małp stepowych, tym samym dla wszystkich znalezisk obejmujących formy zbliżone do szczątków istot znalezionych w Transwaalu. *)

Jeśli jednak czytelnik słusznie poinformowany został, że dwunożne małpy stepowe są bezpośrednimi zwierzęcymi przodkami człowieka i że najwięcej o nich wiadomości czerpiemy ze znalezisk południowo-afrykańskich, dlaczego w żadnej książce nie dowiaduje się, że te właśnie południowo-afrykańskie istoty wyginęły bezpotomnie? Dlaczego nie znajduje w broszurach wyjaśnienia, iż wnioski o trybie życia południowo-afrykańskich Australopiteków, wyciągnięte na podstawie znalezisk w Transwaalu, dotyczą rzeczywistych bezpośrednich przodków człowieka jedynie pośrednio, przez przynależność do tego samego

*) Sama zresztą autorka również postępuje tu nie bardzo konsekwentnie, w jednej bowiem książce zalicza formę Udabnopithecus z Gruzji do Driopiteków („Rozmowy o dziejach świata zwierząt"—str. 184), w innych zaś do Australopiteków („Przodkowie człowieka dzisiejszego" str. 16—13; „O pochodzeniu człowieka" str. 128—133) W pracy zbiorowej „Proischożdienije czełowieka i drewnije rasselenije czełowieczestwa" Izd. A. N. SSSR Trudy In. Etnografii t. XVI Udabnopithecus zaliczony jest do Driopiteków — por. str. 46.

kręgu form dwunożnych małp stepowych? Oczywiście, autorka nigdzie nie stwierdza, że południowo-afrykańskie Australopiteki były punktem wyjścia rodowodu człowieka, ale przemilczając fakt bezpotomnego wyginięcia tej grupy Australopiteków nie pokazuje trudności, z którymi boryka się nauka o antropogenezie, przemilcza te trudności, które wykorzystywane są przez szermierzy fideizmu. Czyż nie jest to przykład jakiegoś osobliwego „lakiernictwa" w popularyzacji nauki? Czy nie trzeba tak samo określić faktu, iż jako bezsporne podaje się tezy, dotąd nie w pełni wyjaśnione lub wręcz wątpliwe i wywołujące wiele rozbieżności wśród uczonych-antropologów, jak np. wskazywanie okresu istnienia południowo-afrykańskich Australopiteków lub informacją o szczątkach z Njarassa? *) Charakteru takiego ujęcia nie zmienia w żadnej mierze fakt, iż gdzieniegdzie znajdziemy w tekście ogólnikowe zresztą stwierdzenia, że nauka wszystkiego jeszcze nie wykryła. Idzie o to, że ujęcie całości, sam tok wykładu nie ukazuje nam nauki w rozwoju, w powiązaniu z jej dniem wczorajszym, dzisiejszym i perspektywami na przyszłość. Genezy takiego ujmowania zagadnień, jakie tu przykładowo zostało przedstawione, szukać — jak się wydaje — należy w przekonaniu autorów, iż tylko twierdzenia absolutnie pewne, tylko teorie podane w postaci skończonego, gotowego dogmatu mogą przekonać czytelników i słuchaczów o słuszności naukowego światopoglądu. Jako argument na poparcie takiego stanowiska wysuwa się zwykle fakt, iż ujawnienie i przyznanie pewnych braków naszej wiedzy wykorzystywane jest przez naszych przeciwników ideologicznych, a ze strony nie przygotowanego odbiorcy wywołuje reakcję w rodzaju: „jak wam wierzyć, kiedy wy też nic nie wiecie". Jest to stanowisko niesłuszne.

Bezsporne jest wprawdzie, że idealizm i fideizm wykorzystują zawsze aktualną ograniczoność danego stopnia wiedzy dla wykazywania bezsilności nauki, nie znaczy to jednak, by można było przekonać kogokolwiek o potędze rozumu ludzkiego przy pomocy gołosłownych przechwałek, że w każdej dziedzinie już wszystko wiemy i wszystko potrafimy. Właśnie wskazanie na historyczny proces **rozwoju** nauki i praktyki społecznej, na naocznie dostępny dziś każdemu człowiekowi proces przechodzenia ludzkości od niewiedzy do wiedzy będzie tu najskuteczniejszym argumentem.

Jest również niewątpliwe, że popularyzacja osiągnięć nauki nie może polegać na gromadzeniu zbioru problemów spornych i wątpliwości. Jest również bezsporne, że należy dać zdecydowany odpór tym szermierzom fideizmu, którzy chcieliby widzieć w aktualnych lukach naszej wiedzy lub w upadku tych czy innych teorii naukowych oznakę słabości i bezsilności nauki lub jej niezdolności rozstrzygania problemów światopoglądowych. Słusznie odrzucając stanowisko tych pracowników nauki, którzy w ogóle unikają wszelkiej światopoglądowej popularyzacji, widząc w każdym twierdzeniu naukowym jedynie mniej czy bardziej prawdopodobną roboczą hipotezę — nie powinniśmy zdoby-

*) Co do tych ostatnich autorka sama stwierdza, że są to „tak pogruchotane szczątki, że niewiele da się z nich odtworzyć". Mimo to informuje dalej — prawdopodobnie dla zwiększenia siły przekonywania — iż „stwierdzono jednak ponad wszelką wątpliwość, że były to szczątki Pitekantropa" („O pochodzeniu człowieka" str. 132).

Prace radzieckie informują, że przynależność szczątków z Njarassa do kręgu Pithecantropus jest sporna. Porównaj w pracy „Proischożdienije czełowieka i drewnije rasselenije czełowieczestwa", str. 78—79.

czy nauki dogmatyzować i przedstawiać jako prawd ostatecznych, nie powinniśmy zacierać różnic między tym, co jest w nauce prawem lub sprawdzoną w praktyce teorią, a tym, co jedynie hipotezą lub sprawą sporną.

Trzeba, w oparciu o dotychczasowe doświadczenia, gruntownie przemyśleć nowe metody popularyzacji naukowego światopoglądu. Potrzebna nam jest taka popularyzacja, która uczyłaby **samodzielności myślenia, naukowej metody myślenia.**

W procesie kształtowania się socjalistycznego narodu w naszym kraju, w walce o to, by **człowiek rozumny** stał się w pełni godny swej nazwy, w kształtowaniu człowieka — świadomego, aktywnego twórcy swej przyszłości, coraz pełniej panującego nad przyrodą, społeczeństwem i sobą samym — tak pojęta popularyzacja osiągnięć współczesnego przyrodoznawstwa może i powinna odegrać istotną rolę.

Zdzisław Kochański

Cztery numery „Nowo Wreme"

Cztery tegoroczne numery teoretycznego organu KC bratniej Bułgarskiej Partii Komunistycznej „Nowo Wreme" zawierają szereg artykułów omawiających problematykę partyjną, gospodarczą i kulturalną Bułgarskiej Republiki Ludowej.

Rzecz jasna, że materiały zamieszczone w pierwszych numerach tegorocznych miesięcznika nie wyczerpują całości bogatej problematyki budownictwa socjalizmu w Bułgarii, niemniej jednak stanowią one ciekawy przyczynek do zrozumienia specyfiki rozwoju Bułgarii i zarazem zasadniczo wspólnej drogi rozwojowej krajów demokracji ludowej do socjalizmu.

* * *

S. Angełow w artykule „Lenin o twórczej roli mas ludowych w budowie socjalizmu" („Nowo Wreme" nr 4) wykazuje, że historia ludowej Bułgarii w ciągu ostatnich dziesięciu lat jest historią coraz szerszego, coraz bardziej aktywnego włączania ludzi pracy do walki o wykorzystanie niewyczerpanych rezerw ludowego ustroju. W kraju rozwija się masowe współzawodnictwo socjalistyczne. Ze szczególną siłą przejawia się twórcza aktywność i inicjatywa mas w ruchu racjonalizatorskim i wynalazczym. W ciągu jednego tylko roku 1954 zgłoszono 27 364 wnioski racjonalizatorskie, z których zatwierdzono 10 754. W produkcji zastosowano w roku ubiegłym blisko 9 000 usprawnień i wynalazków, tj. o 22% więcej niż w 1953 r. Realizacja tylko połowy tych usprawnień przyniosła w efekcie ponad 90 mln. lew oszczędności.

Cz. Michajłow w konsultacji „Płaca robocza w socjalizmie" przytacza dane, jak w rezultacie rozwoju i doskonalenia produkcji socjalistycznej rośnie nieustannie wydajność pracy w przemyśle. Tak np. w okresie pierwszej pięciolatki wydajność pracy wzrosła o 59,4%.

Szybko zwiększa się dochód narodowy. Jeżeli przed rewolucją ludowo-demokratyczną średnie roczne tempo wzrostu dochodu narodowego w Bułgarii wynosiło 1,2%, to w latach władzy ludowej do roku 1952 średni przyrost roczny wynosił 17,6%. W absolutnym wyrażeniu wzrósł on z 51,440 mld. lew w 1948 r. do 78,738 mld. w 1952 r. W przeliczeniu na głowę ludności dochód narodowy podniósł się w tym czasie z 7 tys. lew do blisko 11 tys. lew. W okresie drugiego planu pięcioletniego dochód narodowy wzrośnie o dalszych 50% w porównaniu z rokiem 1952 (ostatnim rokiem pierwszej pięciolatki).

W ciągu ubiegłych dwu lat przeprowadzono w Bułgarii cztery kolejne obniżki cen towarów, dzięki czemu pracujący zaoszczędzili blisko 4 mld. lew. W wyniku wzrostu płac nominalnych i obniżki cen towarów masowego spożycia średnia realna płaca robocza w Bułgarii kształtowała się w roku 1952 na poziomie o 38% wyższym aniżeli w roku 1938.

Jako podstawowe zadanie drugiego planu pięcioletniego BPK wysunęła dalszy wzrost stopy życiowej mas pracujących. Warunkiem wykonania tego zadania jest w pierwszym rzędzie zwiększenie wydajności pracy w przemyśle o oko-

lo 35%, obniżka kosztów własnych produkcji przemysłowej o 16%, wzrost dochodu narodowego o 50%, przy oparciu wzrostu produkcji na rozwoju przemysłu ciężkiego.

Wśród środków niezbędnych dla szybkiego podnoszenia stopy życiowej mas pracujących w Bułgarii szczególne znaczenie ma walka o wzrost produkcji rolnej.

Walka o wzrost produkcji rolnej stanowi jeden z centralnych problemów Bułgarskiej Republiki Ludowej, toteż sprawie tej „Nowo Wreme" poświęca wiele miejsca, m. in. obszerne artykuły wstępne w trzecim i czwartym numerze z br.: „Ku nowym osiągnięciom w walce o wysokie plony w rolnictwie" i „Leninowska nauka o sojuszu robotniczo-chłopskim potężnym narzędziem BPK w budowie socjalizmu".

Z materiałów zawartych w tych artykułach wynika, że w ciągu lat ubiegłych, zwłaszcza w okresie pierwszego planu pięcioletniego, rolnictwo bułgarskie znacznie się rozwinęło. Szczególnie poważne rezultaty osiągnęło bułgarskie chłopstwo pracujące w dziedzinie socjalistycznej przebudowy wsi.

Obecnie istnieje w Bułgarii ponad 2,7 tys. spółdzielni produkcyjnych, obejmujących ponad 60% ziemi uprawnej kraju. Chłopstwo pracujące w Bułgarii w znacznym stopniu przekształciło się już z chłopstwa indywidualnego w chłopów-spółdzielców.

Poważną część spółdzielni produkcyjnych okrzepła pod względem gospodarczo-organizacyjnym. W wielu spółdzielniach istnieje dobra organizacja i dyscyplina pracy. W wyniku osiągania wysokich urodzajów członkowie tych spółdzielni otrzymują wysoką opłatę z tytułu dniówek obrachunkowych.

Znaczny poziom osiągnęła mechanizacja rolnictwa. Na polach Bułgarii pracuje obecnie ponad 14 tys. traktorów i powyżej 1,8 tys. kombajnów.

Mimo jednak znacznych osiągnięć rolnictwa bułgarskiego — jak stwierdził to VI Zjazd BPK — rolnictwo pozostało w tyle za rozwojem przemysłu, co stanowi przyczynę dysproporcji w gospodarce narodowej.

Do końca roku 1954 nie dokonano jeszcze zasadniczego zwrotu w dziedzinie uzyskania wysokich plonów. Rzecz oczywista, że jeśli przed rewolucją ludowo-demokratyczną zbiory pszenicy wynoszące 12—13 q z ha uważane były za normalne, a nawet duże, to szybki rozwój gospodarki narodowej i wzrost stopy życiowej ludności wymaga zasadniczego przełomu w tej dziedzinie.

Poważną przyczyną hamującą rozwój produkcji rolnej w spółdzielniach produkcyjnych, przyczyną niedostatecznego poziomu opłaty za dniówki obrachunkowe średnio w kraju były braki w pracy organizacyjnej, szczególnie zaś w dziedzinie wynagrodzenia za pracę w spółdzielniach.

W niedostatecznym stopniu została utrwalona brygada produkcyjna jako podstawowa forma organizacji pracy w spółdzielniach produkcyjnych. Nie zwalczano dostatecznie braku odpowiedzialności osobistej za użytkowanie i przechowywanie inwentarza. W wielu spółdzielniach naruszano zasadę wynagrodzenia według ilości i jakości pracy, stosując niesłuszną i niesprawiedliwą zasadę „urawniłowki". Nierzadko zdarzały się braki w normowaniu pracy. W szczególności ustalano normy w sposób formalny, bez brania pod uwagę miejscowych warunków produkcyjnych i klimatycznych. W wielu spółdzielniach słaba była jeszcze dyscyplina w dziedzinie rachunkowości i finansów.

Do wymienionych braków występujących w ubiegłym okresie w wielu spółdzielniach produkcyjnych dodać należy błędy popełniane przez aparat planowania, który nie zawsze brał pod uwagę wskazówki agrobiologii i doświadczenia praktyki produkcji.

Wreszcie nie bez znaczenia był fakt niepełnego wykorzystania przez spółdzielnie produkcyjne najnowszych osią-

gnięć agrotechniki, niestosowanie we właściwym zakresie głębokiej orki, siewu krzyżowego i kwadratowo-gniazdowego itd.

Poważne braki występowały także w pracy wielu ośrodków maszynowych, szczególnie jeżeli chodzi o jakość wykonywanych robót polowych oraz pełne wykorzystanie parku traktorowego.

Sprawie oceny stanu rolnictwa, a także znalezieniu środków niezbędnych dla przeprowadzenia zwycięskiej walki o wzrost produkcji rolnej poświęcone było plenum KC BPK w styczniu br. Bezpośrednio po posiedzeniu plenarnym KC odbyła się IV konferencja spółdzielni produkcyjnych, która ustaliła szereg konkretnych posunięć w celu realizacji wskazań plenum styczniowego.

Zgodnie z uchwałami VI Zjazdu BPK, w ciągu drugiego planu pięcioletniego, przy dalszym stałym wzroście przemysłu ciężkiego, inwestycje w rolnictwie zostaną zwiększone 2,3 raza w porównaniu z okresem pierwszej pięciolatki. W roku 1955 dodatkowe inwestycje przeznaczone na cele mechanizacji rolnictwa przewyższą o 45% nakłady inwestycyjne w rolnictwie poczynione w roku ubiegłym. W rezultacie w br. rolnictwo obsługiwać będzie 19 357 traktorów i 3 000 kombajnów zbożowych.

Plenum styczniowe i konferencja spółdzielni produkcyjnych uchwaliły szereg zmian mających na celu wzmocnienie bodźców materialnego zainteresowania spółdzielców we wzroście produkcji rolnej. W szczególności obniżono opłatę spółdzielni produkcyjnych za usługi ośrodków maszynowych. Obniżka ta, jeżeli chodzi o prace polowe, sięga 50%. Znacznie podwyższono państwowe ceny skupu produktów rolnych. Tak na przykład cena pszenicy została podniesiona o 33%, kukurydzy — o 40%.

Wprowadzono szereg poprawek do wzorcowego statutu spółdzielni produkcyjnych w celu powiększenia udziału opłaty za dniówki obrachunkowe w dochodzie spółdzielni. Potrącenia na fundusz niepodzielny zostały zmniejszone z 7% do 5%, przy czym z funduszu tego mają być opłacane dniówki w budownictwie i przy pracach melioracyjnych. Udział wydatków administracyjnych został zmniejszony z 3% do 2%. Na powiększenie funduszów obrotowych spółdzielni przydzielać się będzie 1% zamiast — jak dotychczas — 2% pieniężnych dochodów spółdzielni.

* * *

Podstawowym ogniwem w walce o pełne wykorzystanie rezerw rolnictwa jest — jak stwierdził tow. W. Czerwenkow na powiatowej konferencji partyjnej w Plewnie w marcu br. — udoskonalenie politycznego i organizacyjnego kierownictwa rolnictwem.

Przed radami narodowymi postawione zostało zadanie zdecydowanego zerwania z dotychczasową praktyką papierkowego kierowania gospodarką rolną, zadanie konkretnego, opartego na bezpośrednim kontakcie z terenem czuwania nad racjonalnym rozwojem rolnictwa.

Wysunięcie przez KC BPK zadania udoskonalenia politycznego i organizacyjnego kierownictwa rolnictwem jako podstawowego ogniwa w walce o pełne wykorzystanie rezerw gospodarki rolnej wymaga nowych form pracy aparatu partyjnego.

Na podstawie uchwał plenum styczniowego we wszystkich komitetach powiatowych utworzone zostały grupy instruktorów z sekretarzem KP na czele. Grupy te odpowiadają przed komitetem za stan pracy przydzielonych im organizacji partyjnych, spółdzielni produkcyjnych i wsi.

Zadania postawione przez plenum styczniowe wymagają gruntownej przebudowy pracy komitetów powiatowych, tak by każdy z członków komitetu osobiście odpowiadał za stan określonej spółdzielni produkcyjnej, ośrodka maszynowego, wsi.

Wymaga to zasadniczej zmiany stylu pracy komitetu partyjnego. W szczegól-

ności konieczne jest zdecydowane zerwanie z praktyką oceny pracy na podstawie otrzymywanych informacji i sprawozdań. Podstawową formą pracy winien być bezpośredni kontakt z żywymi ludźmi — przewodniczącymi spółdzielni produkcyjnych, brygadzistami, dyrektorami ośrodków maszynowych, agronomami i mechanizatorami, ze spółdzielcami i indywidualnymi gospodarzami.

Nakreślony w uchwałach plenum styczniowego KC BPK nowy styl pracy komitetów powiatowych wymaga większego niż dotychczas oparcia pracy komitetu na bezpośrednim kontakcie z podstawowymi organizacjami partyjnymi spółdzielni, ośrodków maszynowych i państwowych gospodarstw rolnych, a także z terytorialnymi organizacjami na wsi.

Z drugiej strony wprowadzenie nowego stylu pracy wymaga maksymalnej aktywizacji dołowych organizacji partyjnych, ulepszenia stylu pracy podstawowych organizacji partyjnych, zwiększenia aktywności grup partyjnych.

Zamieszczone w miesięczniku „Nowo Wreme" materiały z życia partii obrazują wzrost aktywności dołowych ogniw partyjnych w walce o wykonanie zadań nakreślonych przez VI Zjazd BPK.

Jednym z przejawów ulepszenia stylu pracy instancji partyjnych w myśl wskazań VI Zjazdu jest wzrost roli aktywu. W styczniowym numerze miesięcznika znajdujemy analizę pracy pod tym kątem powiatowej organizacji w Michajłowgradzie.

Jeżeli przed VI Zjazdem w ciągu całego 1953 roku odbyły się w Michajłowgradzie jedynie dwa zebrania aktywu powiatowego, to po Zjeździe w ciągu 9 miesięcy przeprowadzono 4 takie zebrania. Jedno z zebrań aktywu powiatowego poświęcone było omówieniu posunięć niezbędnych do realizacji dyrektyw partii w sprawie wzrostu hodowli i odpowiednich zarządzeń Ministerstwa Rolnictwa. Komitet powiatowy włączył do pracy przygotowawczej szereg najlepszych specjalistów, weterynarzy i zootechników. Przeprowadzono analizę stanu ferm hodowlanych w spółdzielniach produkcyjnych. Przygotowane w ten sposób zebranie aktywu powiatowego przebiegało w atmosferze wysokiej aktywności. Obecnych było ponad 400 osób. W dyskusji nad referatem wzięli udział najlepsi hodowcy, kierownicy spółdzielni produkcyjnych i ferm hodowlanych, specjaliści, sekretarze organizacji partyjnych.

Zebranie to wskazało na brak wystarczającej bazy paszowej i niedostateczne zainteresowanie się tą sprawą ze strony kierownictwa spółdzielni. Aktyw mówił o słabym upartyjnieniu pracowników ferm hodowlanych, niedocenianiu konieczności pracy politycznej w fermach i niezwracaniu dostatecznej uwagi na stałe podnoszenie kwalifikacji. Wreszcie podkreślano konieczność poprawy kulturalno-bytowych warunków członków spółdzielni zatrudnionych w dziedzinie hodowli.

Jednocześnie na zebraniu aktywu w szerokim zakresie wymienili swe doświadczenia przodujący hodowcy powiatu.

W ten sposób zebranie aktywu pozwoliło komitetowi powiatowemu na przeprowadzenie gębokiej analizy przyczyn niedostatecznego rozwoju hodowli w powiecie, pomogło w ulepszeniu stylu pracy partyjnej zarówno dołowych organizacji, jak i samego KP.

W ostatnim okresie silnie wzrosła aktywność organizacji podstawowych, rozwinęła się demokracja wewnątrzpartyjna. Świadczą o tym przytoczone w artykule wstępnym lutowego numeru „Nowo Wreme" dane dotyczące zebrań sprawozdawczo-wyborczych organizacji podstawowych. Tak na przykład, w okręgu Ruse około 94% członków uczestniczyło w zebraniach sprawozdawczo-wyborczych, a nie usprawiedliwionych nieobecności było zaledwie 0,5%. W okręgach Plowdiw, Ruse, Tyrnow w dyskusji na tych zebraniach zabierało głos ponad 50% obecnych członków partii i kandy-

datów. Jednakże obok tych niewątpliwych osiągnięć zdarzają się wypadki niedoceniania zebrań podstawowej organizacji. W szczególności niejednokrotnie sekretarze i egzekutywy przejawiają tendencję do „zastępowania" podstawowych organizacji. Nie zawsze też właściwie kierują pracą organizacji podstawowych instancje partyjne, które częstokroć hamują ich inicjatwę narzucając z góry ułożoną tematykę pracy.

Kierownicza, awangardowa rola w produkcji, a w szczególności w walce o wysokie urodzaje w rolnictwie wymaga umiejętnego rozstawienia komunistów w produkcji. Istnieją jeszcze i tacy członkowie partii, którzy nie wypełniają swej awangardowej roli, obawiają się trudności, szukają lekkiej i spokojnej pracy. W szeregu wiejskich organizacji podstawowych większość komunistów pracuje w administracji. Ze stanem takim nie wolno się godzić, gdyż obowiązkiem komunisty jest znajdować się tam, gdzie bezpośrednio decydują się losy planu produkcyjnego.

Realizacja wysuniętych przez partię zadań bezpośredniego, konkretnego kierownictwa produkcją rolną wymaga organizacyjnego ujęcia pracy członków partii zatrudnionych bezpośrednio w produkcji, w brygadach polowych, w fermach hodowlanych. Taką formą więzi partyjnej, realizowanej bezpośrednio w produkcji, są grupy partyjne. O doświadczeniach grup partyjnych w spółdzielniach produkcyjnych pisze sekretarz okręgowego komitetu BPK w Chaskowie — G. Sarakostow w lutowym numerze miesięcznika.

Przed VI Zjazdem BPK w okręgu nie zwracano dostatecznej uwagi na pracę grup partyjnych. Także sekretarze organizacji podstawowych niedostatecznie pomagali w pracy grup partyjnych. Poczynając od kwietnia ub. r., w rezultacie podjętej przez komitet okręgowy walki o wzrost znaczenia grup partyjnych, w rezultacie pomocy udzielonej grupom partyjnym przez komitety powiatowe, wzmogła się znacznie aktywność grup i wzrosła ich liczebność. I tak w ciągu ub. r. w spółdzielniach produkcyjnych okręgu utworzono 94 nowe grupy w brygadach i fermach hodowlanych. Łącznie w spółdzielniach produkcyjnych istnieje obecnie 500 grup partyjnych, w których w ub. r. pracowało o 800 członków partii więcej aniżeli w 1953 r.

Doświadczenie pracy grup partyjnych wykazuje, że właśnie tutaj, bezpośrednio w produkcji, decyduje rola partii w walce o wykonanie zadań gospodarczych nakreślonych przez VI Zjazd i plenum styczniowe. Przytoczone w artykule niezmiernie ciekawe przykłady dowodzą, jak dobra praca grup partyjnych prowadzi do podniesienia świadomości i umiejętności spółdzielców, dopomaga w szybkim opanowaniu uprawy nowych kultur, w wynajdywaniu ukrytych rezerw produkcyjnych. Ważną rolę spełnia w rolnictwie współpraca grup partyjnych traktorzystów ośrodków maszynowych z grupami brygad polowych spółdzielni produkcyjnych.

* * *

Obok problematyki gospodarczo-politycznej i zagadnień życia wewnątrzpartyjnego miesięcznik „Nowo Wreme" udziela dużo miejsca problematyce historycznej i ogólnoteoretycznej. W szczególności w numerze styczniowym został zamieszczony obszerny artykuł omawiający stosunek bułgarskich marksistów „tiesniaków" (lewicowych socjalistów) do rewolucji 1905 r. W marcowym numerze miesięcznika znajdujemy artykuł I. Wyłowa o hasłach strategicznych BPK w kwestii chłopskiej. Szczególnie interesująca problematyka została poruszona w obszernej konsultacji A. Czarykczijewa „Dwa etapy w rozwoju demokracji ludowej", zamieszczonej w lutowym numerze miesięcznika.

Po krótkim wstępie ogólnoteoretycznym autor konsultacji przechodzi do szczegółowej analizy problematyki poszczególnych etapów rewolucji w Bułgarii,

A. Czarykczijew pisze, że treścią burżuazyjno-demokratycznego etapu rewolucji jest walka o likwidację przeżytków feudalnych. Mimo że w każdym kraju kapitalistycznym, nie wyłączając Anglii, istnieją większe lub mniejsze przeżytki feudalne, nie oznacza to jednak, by w określonych warunkach nie mogły one być zlikwidowane niejako „po drodze" przez rewolucję socjalistyczną.

Jeżeli chodzi o takie zadania, jak walka przeciw faszyzmowi, imperializmowi, o wyzwolenie narodowe, nie stanowią one same przez się o konieczności burżuazyjno-demokratycznego etapu rewolucji.

W dziedzinie likwidacji przeżytków feudalnych Bułgaria wyprzedziła takie kraje, jak Polska, Węgry, Rumunia, gdyż w wyniku wojny rosyjsko-tureckiej lat 1877—1878, która zniosła panowanie Turcji (Turcy byli w Bułgarii warstwą obszarniczą), rolnictwo oparte zostało na podstawach kapitalistycznych. Takie zaś przeżytki, jak połownictwo, monarchia, nie wymagały odrębnego etapu rewolucji burżuazyjno-demokratycznej.

BPK jeszcze na I Zjeździe w 1919 r. wysunęła jako cel strategiczny obalenie ustroju kapitalistycznego i wprowadzenie dyktatury proletariatu. To słuszne stanowisko partii zostało następnie rozwinięte w szeregu dokumentów i było podstawą programu partyjnego do 1944 r.

Wychodząc z przeprowadzonego w artykule podziału na etap zdobycia i umocnienia dyktatury proletariatu i etap budowy społeczeństwa socjalistycznego, autor stwierdza, że rewolucja w Bułgarii wykazuje szereg cech wspólnych z innymi krajami demokracji ludowej w odróżnieniu od rewolucji w Rosji, a także szereg cech szczególnych. Autor wskazuje w dalszym ciągu na te cechy rewolucji w Bułgarii, które — jego zdaniem — mają największe znaczenie dla wykazania istoty i specyfiki etapów rewolucji w Bułgarii.

Bułgaria w odróżnieniu np. od Rumunii i Węgier nie przechodziła przez burżuazyjno-demokratyczny etap rewolucji. Nie było tu okresu, w którym władza rewolucyjna pełniłaby funkcje dyktatury proletariatu i chłopstwa.

Autor zwraca uwagę, że niektórzy towarzysze nie dość wnikliwie analizowali sytuację w przededniu 9 września 1944 r., w szczególności przeceniali zakres przeżytków feudalnych w Bułgarii.

Argumentacja tych towarzyszy opierała się na tym, że we wszystkich krajach demokracji ludowej w ciągu szeregu lat prowadzono walkę o wykonanie zadań ogólnodemokratycznych. Zorganizowano w związku z tym w tych krajach szerokie fronty narodowe. Te cechy wspólne dla wszystkich bez wyjątku krajów demokracji ludowej sugerowały niektórym towarzyszom pogląd, że we wszystkich krajach łącznie z Bułgarią w tym czasie rewolucja była w swej istocie burżuazyjno-demokratyczna, a władza w owym okresie stanowiła formę dyktatury proletariatu i chłopstwa [1]).

Autor stwierdza, że wniosek ten słuszny w stosunku do krajów, w których nie była uprzednio dokonana rewolucja burżuazyjno-demokratyczna, nie może odnosić się do Bułgarii. Zwraca on uwagę na fakt, że walka przeciw dyktaturze faszystowskiej nie tracąc swego ogólnodemokratycznego charakteru jest w swej istocie walką antykapitalistyczną, nie zaś antyfeudalną.

„Jeżeli w danym kraju nie została zlikwidowana własność obszarnicza, likwidacja faszyzmu może być połączona z wypełnieniem zadań rewolucji burżuazyjno-demokratycznej. Jeżeli nie ma tych feudalnych pozostałości, zależnie od stopnia uświadomienia politycznego i zorganizowania proletariatu i od spójni jego z pozostałymi grupami ludu pracującego, likwidacja faszyzmu może przekształcić się bezpośrednio w początek rewolucji socjalistycznej albo też po likwidacji faszyzmu kraj pozostanie w ramach ustro-

[1]) Przeciwko takiemu ujmowaniu przebiegu rewolucji w Bułgarii występuje także Z. Natan w artykule „Nowy podręcznik ekonomii politycznej", „Nowo Wreme" nr 4, 1955 r., str. 80—82.

ju demokracji burżuazyjnej. W żadnym z tych trzech wypadków jednak likwidacja faszyzmu sama przez się nie jest równoznaczna z rewolucją burżuazyjno-demokratyczną“ [2]).

Autor przypomina, że w Bułgarii już po przewrocie faszystowskim dokonanym w czerwcu 1923 r. taktyczne zadanie partii, jakim była walka z faszyzmem, ściśle wiązało się z jej zadaniem strategicznym — z walką o dyktaturę proletariatu [3]).

Nowe warunki wywołane przez II wojnę światową wymagały jeszcze bardziej konsekwentnego stosowania taktyki jednolitego frontu, nie spowodowały jednak zmiany strategii.

W Bułgarii już w dniach powstania wrześniowego 1944 r. partia komunistyczna odgrywała kierowniczą rolę we froncie narodowym i w powstającym nowym aparacie państwowym.

W dniach powstania wrześniowego dokonano ważnych przekształceń w dziedzinie własności środków produkcji. Własność kliki monarchofaszystowskiej i państwa burżuazyjnego została skonfiskowana i przekształcona we własność socjalistyczną.

Według autora w związku z analizą omawianego okresu zwrócić należy uwagę na istotne momenty natury subiektywnej. Jeżeli nacjonalizacja przemysłu została przeprowadzona dopiero w końcu 1947 r., to nie wolno zapominać o nie unormowanej sytuacji zewnętrznej Republiki Bułgarskiej w pierwszym okresie jej istnienia.

Wychodząc z przeprowadzonego na wstępie podziału na etapy rewolucji, autor stwierdza, że z przejściem do budowy podstaw socjalizmu rewolucja w Bułgarii weszła w II etap swego rozwoju.

Końcem II etapu będzie: po pierwsze — całkowita likwidacja klas wyzyskujących, po drugie — uspółdzielczenie gospodarki drobnotowarowej, po trzecie — likwidacja sektora prywatnego w dziedzinie cyrkulacji towarowej i po czwarte — zakończenie rewolucji kulturalnej.

Andrzej Pawłowski

---

[2]) „Nowo Wreme“ nr 2, 1955 r., str. 70—71.

[3]) Por. „Nowo Wreme“ nr 1, 1955 r. str. 74—75, a także artykuł I. Wyłowa „Hasła strategiczne BPK w kwestii chłopskiej“: „Bułgarska Partia Komunistyczna nigdy nie zajmowała stanowiska, że stoi przed nami rewolucja burżuazyjno-demokratyczna. Jeszcze przed wstąpieniem do Międzynarodówki Komunistycznej „tiesni“ socjaliści oświecali i organizowali robotników mając właśnie na uwadze dojrzewającą u nas rewolucję socjalistyczną. I było to w pełni słuszne“. „Nowo Wreme“ nr 3, 1955 r., str. 21.

LISTY i ODPOWIEDZI

Towarzysz A. S. (Poznań), wykładowca szkolenia partyjnego, w liście do redakcji prosi o wyjaśnienie następującego zagadnienia: Na czym polega różnica między sytuacją Polski w r. 1939 a sytuacją obecną w r. 1955, jeżeli chodzi o zabezpieczenie niepodległości i suwerenności naszego państwa?

Odpowiedź

Pobieżna nawet orientacja w położeniu Polski u progu II wojny światowej i obecnie pozwala jasno widzieć, jak wielka przepaść dzieli tamten miniony okres od dzisiejszego stanu rzeczy. Przed 16 laty kraj nasz stanął do śmiertelnej rozprawy z wrogiem — samotny, nieprzygotowany, niemal bezbronny. Dziś niewzruszonym oparciem niepodległości Polski Ludowej i nienaruszalności jej granic jest cały, blisko miliardowy obóz krajów demokratycznych, jest przede wszystkim ogromna potęga Związku Radzieckiego. Dziś siły gospodarcze, obronne i moralno-polityczne naszego ludowego państwa są wielokrotnie większe niż w r. 1939.

Aby nieco szczegółowiej odpowiedzieć na postawione wyżej pytanie, trzeba rozważyć przynajmniej dwa podstawowe elementy:

1) osamotnienie Polski w 1939 r. i silne oparcie Polski współczesnej o cały obóz pokoju i socjalizmu — jako wynik 10-letniej polityki naszej partii i rządu ludowego;

2) różnicę w potencjale gospodarczym i w sile obronnej Polski w r. 1939 i w r. 1955.

* *
*

Napad Niemiec hitlerowskich we wrześniu 1939 r. zakończył się bezprzykładną w naszej historii katastrofą. Był to wynik nie tylko słabości gospodarczej i militarnej naszego kraju (o czym będzie mowa niżej); był to w decydującej mierze rezultat polityki zagranicznej rządów burżuazyjnych.

Jaka to była polityka?

Polityka zagraniczna dzierżącej przez 20 lat władzę burżuazji polskiej była przedłużeniem jej polityki wewnętrznej, miała przed sobą te same klasowe cele. Jak motorem polityki wewnętrznej było utrzymanie stanu posiadania i ochrona interesów kapitalistów i obszarników, a więc mniejszości kosztem ogromnej większości narodu, tak i w polityce zagranicznej rządów przedwrześniowych dominowały interesy klas posiadających. Gdy występowała sprzeczność między interesem narodowym Polski a interesami klasowymi burżuazji, te ostatnie przekreślały ten pierwszy.

Tak było w latach 1919—1920, kiedy dobro narodu polskiego wymagało skupienia wysiłków dla odzyskania Śląska, Warmii, Mazur i Pomorza, a piłsudczyzna odwracała się plecami od tych rdzennie polskich ziem na zachodzie i północy i pchała kraj do zaborczej wojny na wschodzie. Tak było w kluczowej sprawie — sprawie zabezpieczenia kraju przed groźbą imperializmu niemieckiego, zwłaszcza po dojściu Hitlera do władzy.

Jasne było, że imperialiści niemieccy nigdy nie pogodzili się po klęsce w I wojnie światowej z powstaniem państwa polskiego, z utratą Poznańskiego, części Górnego Śląska i Pomorza. Jasne było, że dążąc do odzyskania utraconej po wojnie w latach 1914—1918 dominującej pozycji w Europie imperializm niemiecki przygotowywać się będzie do uderzenia przede wszystkim na wschód, a więc na Polskę, Czechosłowację i Związek Radziecki.

Elementarna troska o niepodległość Polski, o byt narodu polskiego nakazywała czynić wszystko, aby nie dopuścić do odzyskania sił przez imperializm niemiecki, a w razie zagrożenia z jego strony — sprzymierzyć się z tymi państwami w Europie, dla których tak samo jak dla Polski imperializm niemiecki stanowił śmiertelne niebezpieczeństwo. Dobro narodu polskiego nakazywało uczestnictwo w organizowaniu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie przeciwko gotującemu się do napaści agresorowi.

Prowadzenie takiej polityki zagranicznej było możliwe. Wielki sąsiad Polski na wschodzie, Związek Radziecki, świadom od początku, czym grozi imperializm niemiecki w swojej najbardziej agresywnej, faszystowskiej postaci, występował raz po raz na forum Ligi Narodów z inicjatywą zorganizowania bezpieczeństwa zbiorowego dla zapobieżenia, a w razie potrzeby — odparcia agresji. Czuła się zagrożona przez imperializm niemiecki Czechosłowacja, nasz sąsiad na południu. Był okres, kiedy Francja z inicjatywy swego ministra spraw zagranicznych Louis Barthou proponowała w 1934 r. Polsce zawarcie paktu wschodniego, to jest porozumienia Francji, Związku Radzieckiego, Polski i Czechosłowacji dla wspólnej obrony przed militaryzmem niemieckim.

Ale rządy sanacyjne z Piłsudskim, Beckiem i Śmigłym na czele poszły inną drogą. Ci główni winowajcy klęski wrześniowej wybrali drogę porozumienia z hitleryzmem, a nawet czynnego popierania jego polityki. Wybrali drogę torpedowania wszelkich prób, zmierzających do stworzenia wspólnego frontu przeciw agresorowi.

Dlaczego?

Dlatego, że według koncepcji sił reakcyjnych na świecie, w tym również reakcji polskiej, Niemcy faszystowskie miały stanowić najmocniejszą zaporę dla wszelkich ruchów demokratycznych i postępowych w Europie, a przede wszystkim miały być opancerzonym kułakiem kapitału międzynarodowego dla rozbicia Związku Radzieckiego. Narastający w Europie, również w Polsce, ruch rewolucyjny i rosnąca z każdym rokiem siła państwa radzieckiego napawały przerażeniem świat kapitalistyczny, w tym również burżuazję polską i jej rząd sanacyjny. Uzbrojony faszyzm niemiecki miał przed tym ruchem ludowym zabezpieczyć — i stąd intensywne finansowanie Hitlera przez kapitał amerykański i angielski, stąd prohitlerowska i antyradziecka polityka sanacji. Polscy kapitaliści i obszarnicy nie ukrywali, że zamierzają wziąć czynny udział w zapowiadanym przez Hitlera najeździe na Związek Radziecki. Zawczasu już obliczali, jakie to połacie radzieckiej Ukrainy i Białorusi przypadną im jako łupy wojenne, i w tym kierunku nastawiali całą swoją politykę zaniedbując całkowicie zabezpieczenie kraju przed rosnącym gwałtownie i coraz bezczelniejszym niemieckim militaryzmem.

Jak bardzo polityka rządu sanacyjnego pomogła Hitlerowi w realizacji jego planów, gdy był jeszcze słaby, jak poważnie ułatwiła mu zajęcie dogodnych pozycji do rozpoczęcia wojny — długo by pisać. Wystarczy, jak sądzę, przypom-

nieć notatkę, którą sporządził jesienią 1933 r. hitlerowski minister spraw zagranicznych Ribbentrop.

„Dziś o godz. 1 — pisze on — przyjąłem polskiego ambasadora Lipskiego... P. Lipski odczytał z kartki wyjątki z otrzymanej instrukcji. Minister spraw zagranicznych Beck jest zdania, że polsko-niemieckie stosunki przetrwały, na ogół biorąc, próbę.

W czasie kryzysu czeskiego okazało się, że pakt polsko-niemiecki został zbudowany na trwałej podstawie. Minister spraw zagranicznych Beck wierzy, **że prostolinijna polityka Polski była dla Niemiec korzystna przy uzyskaniu Sudetów i przyczyniła się w sposób istotny do tego, że sprawa została gładko rozwiązana w myśl życzeń niemieckich.** Rząd polski pozostał w czasie tych krytycznych dni nieczuły na syrenie głosy, rozlegające się z wiadomej strony.

Odpowiedziałem p. Lipskiemu, że i ja również uważam, że pakt niemiecko-polski okazał się odporny na ciosy i uderzenia... Zresztą **jestem z nim zgodny w tym, że również i postawa Polski ułatwiła Niemcom sytuację". *)**

Do czego to w końcu doprowadziło?

Doprowadziło do stanu rzeczy, jaki się wytworzył wiosną 1939 r. Mianowicie po zagrabieniu całej Czechosłowacji przez III Rzeszę Polska znalazła się sam na sam z Hitlerem, otaczającym nasz kraj z trzech stron, Polska znalazła się bez sojuszników wobec agresora, szykującego się do skoku. Piszemy „bez sojuszników", ponieważ układ z Francją i umowa o wzajemnej pomocy z Anglią były, co potwierdził wrzesień 1939 r., tylko manewrem i grą Paryża i Londynu. Owczesne rządy angielski i francuski zmierzały tylko do tego, aby ostrze hitlerowskiej agresji skierowało się na wschód, przez trupa Polski na Związek Radziecki. Rządy te nie zamierzały udzielić i, jak wiemy, nie udzieliły Polsce żadnej pomocy pozostawiając ją samą swemu tragicznemu losowi.

Była jeszcze jedyna możliwość ratunku w przyjęciu pomocy ZSRR, który mimo całej wrogości polityki Rydza i Becka pomoc tę Polsce ofiarowywał. Ale rząd sanacyjny wbrew najbardziej oczywistym interesom narodu polskiego pomoc tę nawet w obliczu wojny odrzucił. Ambasador Becka w Paryżu Łukasiewicz takie złożył oświadczenie francuskiemu ministrowi Bonnet:

„...dla uniknięcia nieporozumienia i niejasności muszę stwierdzić, że w rozmowach gen. Gamelin z Marszałkiem Śmigłym Rydzem sprawa ewentualnej pomocy materiałowej i surowcowej ze strony Rosji Sowieckiej była poruszona przez gen. Gamelin, że jednak Marszałek Śmigły Rydz wykluczył zdecydowanie jakiekolwiek rozmowy czy dyskusje na ten temat..."

A „sam" Beck oświadczył dnia 19 sierpnia 1939 r., a więc na niespełna 2 tygodnie przed hitlerowskim najazdem:

„To jest dla nas kwestia zasadnicza: nie mamy i nie chcemy mieć żadnej umowy wojskowej z ZSRR".

To już była nie tylko reakcyjność, krótkowzroczność i głupota. To już była jawna zdrada, wieńcząca haniebną politykę zagraniczną burżuazji. Politykę, której motorem nie było zabezpieczenie niepodległości państwa, lecz interesy klas posiadających. Politykę, która w imię tych interesów wiązała się z najbardziej reakcyjnymi siłami w Europie i skierowana była przeciwko naturalnemu i potężnemu sojusznikowi narodu polskiego, Związkowi Radzieckiemu, przeciwko wszelkim siłom demokratycznym i postępowym.

Polska Ludowa wyciągnęła wszystkie wnioski z przeszłości — nie tylko tej

---

*) „Dokumente für Vorgeschichte des Krieges", Berlin 1939, str. 180.

niedawnej, ale z naszych 150-letnich doświadczeń historycznych od czasów rozbiorów: „Grabarze demokracji w Europie byli grabarzami niepodległości państwowej Polski. Bojownicy demokracji europejskiej byli sprzymierzeńcami i towarzyszami broni niepodległościowców polskich" (Alfred Lampe).

Polityka naszej partii i rządu ludowego, polityka, której najwyższym celem jest dobro polskich mas pracujących, opiera się o przyjaźń, współpracę i sojusz z demokratycznymi siłami na świecie, przede wszystkim — z naszym wyzwolicielem Związkiem Radzieckim.

Dzięki tej polityce już po 10 latach Polska nie tylko stanęła na mocnych nogach pod względem gospodarczym i obronnym, ale osiągnęła taką sytuację, która w obecnych warunkach międzynarodowych najlepiej zabezpiecza niepodległość i suwerenność naszego państwa i narodu. Jest to sytuacja krańcowo różna od tej, w jakiej znalazła się Polska w r. 1939.

Po pierwsze nie tylko nie jesteśmy sami, ale mamy przyjaciół i sojuszników tak potężnych i licznych jak nigdy dotąd w naszej historii. Zawarty niedawno w Warszawie układ 8 państw europejskich, na czele z potężnym Związkiem Radzieckim, układ poparty przez 600-milionowe Chiny Ludowe gwarantuje nam współpracę i pomoc całego ogromnego obozu socjalistycznego. Układ ten przeciwko nikomu nie wymierzony, a dla wszystkich otwarty, mający charakter wyłącznie obronny, przekreśla raz na zawsze możliwość atakowania przez agresora kolejno pojedynczych krajów, tak jak mogły to czynić Niemcy hitlerowskie przed i po rozpoczęciu II wojny światowej. Dziś każdy agresor spotkałby się natychmiast z odporem całego zwartego i ogromnego obozu pokoju i socjalizmu. Fakt ten wzmacnia bezpieczeństwo naszych krajów, stanowi hamulec dla każdego agresora, chroni pokój w Europie — w przeciwieństwie do sytuacji przed 1939 r., która zachęcała imperializm niemiecki do rozpoczęcia wojny.

Nasze bezpieczeństwo, nasza nietykalna granica na Odrze i Nysie są obecnie gwarantowane przez cały potężny obóz socjalizmu i pokoju.

Po drugie Polska po raz pierwszy w swojej historii, a krańcowo odmiennie niż w r. 1939, ma za sąsiadów samych przyjaciół i sojuszników: na wschodzie i północno-wschodzie — Związek Radziecki, na południu — Czechosłowację, na zachodzie — Niemiecką Republikę Demokratyczną, pierwsze pokojowe i mające zbieżne z Polską interesy państwo niemieckie.

Po trzecie gruntownie zmienił się w porównaniu z r. 1939 układ sił na świecie. Zwiększyła się wybitnie potęga gospodarcza i obronna Związku Radzieckiego, który nie jest — jak w r. 1939 — samotny w walce przeciwko organizatorom wojny. Obóz socjalizmu, któremu przewodzą ZSRR i Chiny Ludowe, jednoczy dziś 12 państw z 930-milionową ludnością.

Inaczej zupełnie niż przed 1939 r. wygląda dziś sytuacja w Azji, która przestała być dla imperialistycznych agresorów rezerwą sił ludzkich i surowcowych, staje się natomiast z każdym rokiem coraz silniejszym czynnikiem polityki pokoju i poszanowania praw wszystkich narodów. Zaświadczyła o tej historycznej przemianie konferencja w Bandungu. Świadczą o tym m. in. przyjazne stosunki między Związkiem Radzieckim i Chinami Ludowymi a tak wielkim krajem jak Indie.

Po czwarte nie było przed wojną tak powszechnego, ogarniającego wszystkie kraje — kapitalistyczne i socjalistyczne — ruchu obrońców pokoju. Wyraża on aktywną dziś opinię publiczną, z którą nie może się nie liczyć żaden rząd i żaden wojowniczy generał waszyngtoński czy boński.

* *
*

Gdy Polska odzyskała niepodległość w 1918 r., była krajem zacofanym i słabym. Pozostawaliśmy daleko w tyle nie tylko za wielkimi mocarstwami zachodnimi (St. Zjednoczone, Anglia, Niemcy, Francja), ale jeśli chodzi o stopień uprzemysłowienia, rozwoju techniki, handlu zagranicznego oraz wysokość dochodu narodowego, byliśmy również za takimi mniejszymi krajami, jak Belgia, Szwecja, Czechosłowacja, Holandia.

Stanęło więc przed Polską po I wojnie światowej zadanie szybkiego odrobienia tego wiekowego zacofania jako nieodzowny warunek utrzymania niepodległości i dalszego rozwoju kraju.

Tymczasem wynik 20-letnich rządów burżuazji polskiej był taki, że nie tylko nie zmniejszyło się nasze gospodarcze (i kulturalne również) zapóźnienie, ale jeszcze znacznie zwiększyło. Wystarczy przytoczyć przykładowo, kilka tylko liczb:

PRODUKCJA W MILIONACH TON *)

	1913 r.	1937 r.
Węgiel	41	36
Stal	1,7	1,5
Surówka	1,1	0,7
Wyroby walcowane	1,2	1,0

Podstawowe wskaźniki produkcji i handlu w Polsce spadały coraz niżej. Sytuacja była w latach 1937—1938 tak fatalna, że nawet niektórzy burżuazyjni ekonomiści uważali za konieczne uderzyć na alarm. Bardzo daleki od lewicowości prof. Stanisław Grabski w książce pt. „Ku lepszej Polsce" (Warszawa, 1938) pisał m. in.:

„Prześcignęły nas Bułgaria, Litwa, Jugosławia, Rumunia, nad którymi jeszcze w 1925 roku górowaliśmy pod niejednym względem... mamy najmniejszy z całej Europy obrót handlu zagranicznego na głowę ludności, najniższy wskaźnik produkcji przemysłowej, najniższy dochód netto z hektara, najniższy udój krowy..." (str. 41 — 42).

Wysoko uprzemysłowione kraje kapitalistyczne również miotały się nieustannie między „nadprodukcją" a kryzysem. Ale w tym wilczym świecie, w którym rządzi prawo silniejszego, kraj tak słaby gospodarczo jak Polska, kraj uzależniony decydująco od obcego kapitału — najdotkliwiej odczuwał skutki kryzysu, słabł i karlał jeszcze bardziej. Podstawowe bogactwa naszej ziemi znajdowały się w rękach zagranicznych monopoli, które były w ogromnej części — od 83 do 87 proc. — właścicielami i dysponentami polskiego węgla, nafty, cynku, hutnictwa stali i żelaza, a nawet gazowni, wodociągów i elektrowni. Kapitał obcy wywoził z Polski miliardy złotych w postaci zysków, ale nie był wcale zainteresowany w tym, aby zwiększać potencjał przemysłowy naszego kraju. Przeciwnie, i z uwagi na konkurencję gospodarczą, i ze względów politycznych kapitał obcy, zwłaszcza niemiecki, dążył do utrzymania półkolonialnego charakteru gospodarki polskiej. Zagraniczni monopoliści nie tylko nie otwierali nowych, ale nawet zamykali istniejące zakłady przemysłowe. W r. 1928 czynnych było w Polsce 96 kopalni węgla, w r. 1938 — już tylko 60. Mieliśmy 28

*) „Mały rocznik statystyczny r. 1939", Warszawa, 1939 r.

Poniższa tabela obrazuje olbrzymi skok naprzód niektórych gałęzi przemysłu ciężkiego w Polsce:

Artykuł	1938 r.	1953 r.	1954 r.	
Stal w tys. ton	1441	3604	blisko	4000
Węgiel kamienny w mln ton	38,1	88,7	ponad	91
Energia elektryczna w mln. kWh	3,98	13,6	ponad	15
Cement w tys. ton	1719	3299	ponad	3400
Obrabiarki do metali w tonach	1740	20300	ponad	26000
Traktory w sztukach	—	6900	ponad	7700

Istotny dla wzrostu naszej siły przemysłowej i dalszego jej rozwoju jest fakt, że powstały u nas w ostatnich latach takie gałęzie przemysłu, których nigdy w Polsce nie było i których brak świadczył o naszym zacofaniu. Produkujemy — a dawniej nie produkowaliśmy — ciężkie obrabiarki i ciężkie maszyny elektryczne, samochody, traktory, statki dalekomorskie. Mamy — a nie mieliśmy — przemysł stali szlachetnych, przemysł wielkiej syntezy chemicznej, nowoczesny przemysł samolotowy. Jako wielki producent węgla jesteśmy na piątym miejscu w świecie.

Uniezależniona od obcych monopoli, od zmiennych „koniunktur" i kryzysów świata kapitalistycznego, oparta o braterską współpracę ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami ogromnego obozu demokratycznego gospodarka polska rozwija się i będzie rozwijała stale i planowo, pomnażając z każdym rokiem siłę naszej ojczyzny.

Oczywiście, na podstawie potężnego uprzemysłowienia kraju, dzięki stałej trosce partii i rządu ludowego, w oparciu o doświadczenie pogromcy hitleryzmu, Armii Radzieckiej — również siły obronne Polski w r. 1955 są nieporównanie większe niż w r. 1939. Produkujemy w kraju samoloty odrzutowe, ciężkie czołgi, zmotoryzowaną artylerię, nie mówiąc już o lekkiej broni i sprzęcie. Mamy nowocześnie uzbrojoną i znakomicie wyszkoloną armię, a na jej czele doświadczonych dowódców z marszałkiem Rokossowskim, jednym z wybitnych zwycięskich wodzów II wojny światowej.

Szanują i cenią nasz 10-letni dorobek przyjaciele. Także w krajach kapitalistycznych zmieniły się gruntownie sądy o Polsce, dawniej tak lekceważonej. Oto co np. oświadczył po wizycie w naszym kraju wybitny polityk i były premier francuski, jeden z przywódców partii radykałów, Edouard Daladier:

„Nowa Polska, potężniejsza niż dawniej, powstała z ruin. Zapewniła ona pierwszeństwo odbudowie kraju i wskrzeszeniu ciężkiego przemysłu. Stanowi ona dziś jednorodną całość. Ma szeroki pas wybrzeża. Posiada naturalną granicę Odry i Nysy. Produkcja przemysłowa Polski wzrasta z niezwykłą szybkością".

Niedawno, w okresie pamiętnej konferencji warszawskiej 8 państw, prasa zachodnia wiele pisała o znaczeniu międzynarodowym i sile Polski. M. in. poważny organ burżuazji francuskiej „Combat" stwierdził: „Polska dostarczyła olśniewających dowodów swojej żywotności i niezniszczalnej energii... Produkcja gospodarcza Polski przekracza już produkcję Włoch. Autorzy i wykonawcy tych osiągnięć nie kierowali się wyłącznie w swych wysiłkach względami politycznymi i socjalnymi. Ich celem nie było wyłącznie zmechanizowanie rolnic-

hut żelaza w r. 1928, a w r. 1938 — już tylko 23. Nie mieliśmy przemysłu motoryzacyjnego, przemysłu ciężkich obrabiarek i ciężkich maszyn, traktorów itd. itd.

Takie były owoce 20-letnich rządów burżuazji w Polsce.

Rzecz jasna, że przy takim niedorozwoju gospodarczym, przy słabości przemysłu ciężkiego, zwłaszcza maszynowego, w warunkach zależności Polski od obcego eksploatatorskiego kapitału, zdolności obronne naszego kraju w nowoczesnej wojnie, w której tak poważną rolę gra siła przemysłowa państwa, były znikome. Słabość obronną Polski przedwrześniowej pogłębiało jeszcze niedołęstwo i rozkład moralny rządów sanacyjnych. Znane są dziś liczne afery różnych pułkowników i ministrów, którzy otrzymywali krociowe łapówki za to, że pośredniczyli w kupowaniu przez Polskę przestarzałego, bezwartościowego uzbrojenia i hamowali rozwój krajowej produkcji obronnej. Przy tym warto przypomnieć, że kierowany przez sanacyjną klikę na „wodza narodu" Piłsudski doprowadził armię polską do stanu zupełnego zacofania. W wydanej konspiracyjnie podczas okupacji broszurze o kampanii wrześniowej płk. A. Horak, uczciwy, przedwojenny oficer, zamordowany potem przez sanacyjnych „dwójkarzy", pisał:

„Należy stwierdzić, że marszałek Piłsudski zostawił Rydzowi armię przestarzałą i w dodatku z gruntu niechętną wszelkim zmianom. Niechęć ta bazowana była na wytycznych marszałka Piłsudskiego, który sam nie dopuszczał do powiększenia lotnictwa, konserwował przestarzałe bataliony balonowe, zlikwidował utworzone bez jego pozwolenia pułki pancerne, rozpędził tworzący się korpus fortyfikatorów, sprzeciwił się motoryzacji kawalerii i wreszcie hamował zupełnie prace nad rozbudową wojska w mobilizacji".

Skutki tego wszystkiego, skutki 20-letnich rządów burżuazji w Polsce widzieliśmy we wrześniu 1939 r. Potędze przemysłowej i militarnej Niemiec hitlerowskich ojczyzna nasza mogła przeciwstawić jedynie gorący patriotyzm i męstwo bezbronnego i oszukanego narodu.

Jaki zaś jest teraz potencjał przemysłowy i jaka siła obronna Polski Ludowej?

Mimo ogromnych zniszczeń wojennych, nieporównanie większych niż po I wojnie światowej, mimo krótkiego, bo zaledwie 10-letniego okresu władzy ludowej w naszym kraju — sytuacja uległa radykalnej zmianie. Zrzuciwszy z siebie zależność od obcego i rodzimego kapitału, oparłszy się o nieocenioną pomoc i bogate doświadczenia Związku Radzieckiego Polska odrobiła w wielkiej mierze zacofanie dawnej i niedawnej przeszłości, przede wszystkim w dziedzinie uprzemysłowienia. Z szarego końca narodów europejskich, z ostatnich miejsc w rocznikach statystycznych świata wyszliśmy na czoło. Dziś Polska zajmuje pod względem globalnej produkcji przemysłowej piąte miejsce w Europie: za ZSRR, Anglią, Niemcami i Francją, wyprzedzając tak uprzemysłowione kraje, jak Włochy, Czechosłowacja, Szwecja, Belgia i in. Zbudowaliśmy silną podstawę — przemysł ciężki, a zwłaszcza rozwinęliśmy szybko przemysł maszynowy, którego produkcja wzrosła w porównaniu z r. 1938 siedmiokrotnie, i przemysł chemiczny, który wytwarza dziś 4 i pół raza więcej niż przed wojną. Od zaledwie półtora miliona ton stali rocznie w 1938 r. doszliśmy do 4 milionów. Na tej granitowej podstawie przemysłu ciężkiego, który trzeba nam nadal stale rozbudowywać, osiągnęliśmy obecnie globalną produkcję przemysłową z górą czterokrotnie większą niż w r. 1938.

twa lub przekroczenie pewnego dnia poziomu życiowego przeludnionych krajów Zachodu, ale również zapewnienie skutecznej obrony, gdyż są oni przekonani, że żadna armia, nawet najbardziej bohaterska, nie mogłaby się skutecznie przeciwstawić zmotoryzowanym wojskom przeciwnika, nie mając zaplecza w postaci przemysłu i odpowiedniej techniki".

* *
*

Reasumując to, cośmy wyżej powiedzieli — a co z konieczności dalekie jest od wyczerpania problemu — należy stwierdzić:

W wyniku fatalnej dla interesów narodowych polityki burżuazji, a zwłaszcza polityki rządów sanacyjnych, Polska w r. 1939 znalazła się bez sojuszników i bez pomocy z zewnątrz — sam na sam wobec całej potęgi hitlerowskiej.

Polska Ludowa ma za sąsiadów państwa zaprzyjaźnione, złączone z nią wspólnymi celami i sojuszami. Strażą naszych granic, naszej niepodległości i suwerenności jest dziś cały ogromny obóz państw pokojowych i demokratycznych, a obecny układ sił w świecie jest o wiele bardziej korzystny dla naszego obozu niż dla sił imperialistycznych. Dzięki twórczemu wysiłkowi naszych narodów, dzięki aktywnej polityce pokojowej naszego obozu — stosunek ten stale się zmienia w kierunku dalszej naszej przewagi nad siłami agresji.

Polska w r. 1939 miała armię słabo uzbrojoną i źle wyszkoloną, dowodzoną przez obcy ludowi elitarny korpus oficerski, armię nie przygotowaną zupełnie do prowadzenia współczesnej wojny (przede wszystkim brak lotnictwa, broni pancernej i jednostek zmotoryzowanych). Na straży niepodległości Polski w r. 1955 stoją siły zbrojne najściślej związane z masami ludowymi, najnowocześniej uzbrojone, szkolone na wzorach zwycięskiej w II wojnie światowej Armii Radzieckiej.

Polska w r. 1939 była krajem gospodarczo zacofanym i słabym, zależnym od eksploatatorskiego kapitału zagranicznego. Polska w r. 1955 jest krajem silnego, nowoczesnego przemysłu, rozwijającym w pełni swoje siły wytwórcze, opartym o współpracę i wzajemną pomoc Związku Radzieckiego i innych krajów obozu socjalizmu.

H. Korotyński

TREŚĆ

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

*

Nowe drogi

7 (73)

LIPIEC - 1955

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

7 (73)

ROK IX
LIPIEC 1955

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 96.200. Zam. 1610. 27.VI.1955 r. B-6-9305
Podpisano do druku 12.VII.1955 r.

W piątą rocznicę Układu Zgorzeleckiego

Pięć lat temu, 6 lipca 1950 roku, podpisany został w Zgorzelcu układ o wytyczeniu ustalonej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Moment podpisania układu był momentem niezwykle napiętym. O kilkanaście dni wcześniej rozpoczęła się agresja amerykańska przeciwko demokratycznej Korei północnej. Działo się to w tym okresie, gdy nasza granica zachodnia była przedmiotem wzmożonych ataków zarówno ze strony rewizjonistycznych czynników zachodnio-niemieckich, jak ze strony tych wszystkich polityków bloku atlantyckiego, którzy niepomni nauk historii oparli się w Niemczech zachodnich na marzących o odwecie ugrupowaniach neohitlerowskich. Dobrze pamiętamy, jak wiele zamętu posiały w słabych głowach wystąpienia amerykańskich sekretarzy stanu Jamesa Byrnesa, a potem George'a Marshalla, którzy usiłowali kwestionować nasze prawo do ziemi na wschód od obu granicznych rzek, aczkolwiek ziemia ta została Polsce przyznana przez Układ Poczdamski, a następnie żmudnym polskim trudem podniesiona z ruin i zagospodarowana od nowa.

Agresywne koła we wszystkich krajach zachodnich, a przede wszystkim kierownicze koła reakcji amerykańskiej, liczyły na to, że granica na Odrze i Nysie stanie się przysłowiową „płonącą granicą", zapalnym punktem Europy, czymś w rodzaju osławionego przedwojennego „korytarza" pomorskiego, a tymczasem uroczysty akt prawny dwóch najbardziej zainteresowanych państw stwierdził, że granica na Odrze i Nysie Łużyckiej jest i będzie granicą przyjacielską, granicą, która łączy, a nie dzieli sąsiadujące narody. Inspiratorzy nowej pożogi światowej liczyli na to, że granica polsko-niemiecka, jako kość niezgody między Polską a Niemcami, stanie się doskonałym pretekstem do wywołania nowej wojny, a tymczasem ukazał się oficjalny dokument polsko-niemiecki mówiący, że jest to granica pokoju. Nic też dziwnego, że publicysta „New York Herald Tribune" powiedział na wieść o Zgorzelcu: „ten układ to wybuch pokoju".

To prawda, że układ ten był silnym ciosem w plany podżegaczy wojennych. Był on wyrazem przełomowych przemian w stosunkach polsko-niemieckich oraz fundamentem dalszej pokojowej przyjaznej współpracy obu narodów. Po raz pierwszy w dziejach istnieje między naszymi krajami granica, która umożliwia i ułatwia spokojne, dobrosąsiedzkie i przyjacielskie współżycie dwóch narodów.

* * *

Nowe, przyjacielskie stosunki między nami a Niemiecką Republiką Demokratyczną nie zrodziły się od razu. Ani nam, Polsce Ludowej, ani im, demokracji niemieckiej, nie było zrazu łatwo na nowej drodze. Wymagało to wielkiej myśli politycznej, wymagało prawdziwie internacjonalistycznego podejścia i zrozumienia historycznej roli przyszłych stosunków polsko-niemieckich zarówno dla bezpieczeństwa i rozwoju obydwu narodów, jak dla całej Europy.

Rozumieliśmy zawsze — my, obóz demokracji polskiej — że naród nasz dopiero wtedy będzie miał pewność spokojnej, twórczej pracy, gdy przestanie nam zagrażać agresja niemiecka. Nienawiści do faszyzmu niemieckiego nie przenosiliśmy nigdy na cały naród niemiecki, toteż w stosunkach naszych szybko nastąpiła ewolucja. Pchało do niej życie, pomógł w niej znakomicie wielki wysiłek towarzyszy niemieckich. Pomógł rozwój wydarzeń, powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej, w której władza znalazła się w rękach ludu. Pomogła niezmordowana, konsekwentna polityka ZSRR, która stale sprzeciwiała się remilitaryzacji Niemiec, stale zwalczała odrodzenie faszyzmu niemieckiego. W rozwoju demokratycznych sił niemieckich, w demokratycznym i pokojowym rozwoju Niemiec widzimy gwarancję, że nigdy więcej nie powtórzą się cierpienia, jakie naród nasz przeżył w rezultacie agresji hitlerowskiej.

Nauczyliśmy się w ciągu pierwszych lat istnienia demokracji niemieckiej i demokracji polskiej tej głębokiej prawdy —że hitlerzy i goebbelsowie przemijają, ale wielkie narody trwają dalej i żyją normalnym życiem. Widzieliśmy własnymi oczami, jak potworny wrzód hitleryzmu został w Niemczech wschodnich wycięty. Na czele Niemieckiej Republiki Demokratycznej stanęli przecież wypróbowani antyfaszyści, ludzie, których Hitler musiał uwięzić i wtrącić do obozów koncentracyjnych, aby móc realizować tę politykę, która doprowadziła do ataku na Polskę w 1939 roku. Szybko mógł się też cały świat przekonać, jaki był stosunek demokracji niemieckiej do zbrodniarzy hitlerowskich, jak gruntownie i szczerze przeprowadzili nasi towarzysze denacyfikację, jak wychowują swoją młodzież w nienawiści do faszyzmu i rewizjonizmu.

Niemiecka Republika Demokratyczna ocaliła honor narodu niemieckiego wykazując nie słowami, lecz czynami, że wyrwawszy się z potwornych pęt faszyzmu i rasizmu Niemcy potrafią budować demokratyczne, pokojowe państwo, które nie myśli o nowej wojnie.

Niemiecka Republika Demokratyczna ocaliła imię demokracji niemieckiej u nas, w narodzie tak straszliwie pokrzywdzonym przez faszyzm niemiecki, kiedy swoją codzienną pracą, swoją wytrwałą walką o pokój udowodniła, że znajduje się w jednym obozie z nami.

Naród nasz z głęboką radością i nadzieją powitał więc w Niemieckiej Republice Demokratycznej powstanie pierwszego w dziejach Niemiec demokratycznego państwa. Z zaufaniem podeszliśmy do sił demokracji niemieckiej, która po raz pierwszy zdobyła wpływ decydujący na kształtowanie losów własnego narodu.

Historia wykazała już ponad wszelką wątpliwość przeklęte — dla Niemiec i dla otaczającego je świata — skutki tworzenia państwa niemieckiego przez bismarcków i hitlerów. Myśmy ufali głęboko, że inne, błogosławione będą skutki budowania państwa niemieckiego w nawiązaniu do tak bogatych w Niemczech tradycji internacjonalistycznych, tradycji szczerze demokratycznych. Ufaliśmy głęboko, że demokratyczne Niemcy ukażą

swemu narodowi źródło wielkości nie w krzyżackich podbojach, lecz w pokojowej pracy, nie w grabieniu cudzych ziem, lecz w mnożeniu bogactw przez dalsze rozwijanie wielkich możliwości twórczych utalentowanego narodu niemieckiego. Że źródła mocy i bezpieczeństwa ukażą się nie w wojnach, lecz we współpracy z sąsiadami, wśród których Polska zajmuje tak ważne miejsce.

Nie zawiedliśmy się. Dzisiaj w Polsce wie już każdy, że również na zachodniej swej granicy mamy dobrych i wypróbowanych przyjaciół. Dzisiaj jest to dla nas codzienną sprawą, nasze dzieci uczą się w szkołach o tej przyjaźni, o wzorowej współpracy i wzorowej, sąsiedzkiej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Przywykły do tego, że młodzież niemiecka, z którą spotykają się w kraju albo w Niemieckiej Republice Demokratycznej, jest równie wroga hitlerowskim lub neohitlerowskim bojówkom faszystowskim, jak wrogie są im one same, polskie dzieci.

* *
*

Premier Otto Grotewohl w piątą rocznicę układu stwierdził w swoim przemówieniu w Warszawie:

„Korzystam z dzisiejszej okazji, ażeby jeszcze raz w sposób całkowicie jednoznaczny oświadczyć, że rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej uznał granicę na Odrze i Nysie za ustaloną i definitywnie uznaną i że zdecydowany jest wraz z innymi państwami — sygnatariuszami Układu Warszawskiego bronić granicy pokoju na Odrze i Nysie ze wszech sił".

Te słowa towarzysza Grotewohla jeszcze raz potwierdzają, że rząd Niemieckiej Republiki Demokratycznej pozostaje niezmiennie wierny Układowi Zgorzeleckiemu. Trzeba wyrazić uznanie dla śmiałości i konsekwencji politycznej, z jaką nasi przyjaciele niemieccy dzisiaj, w niełatwym okresie walki o przyszłość całych Niemiec, biorą za rogi tak trudny w Niemczech zachodnich problem.

Oświadczenie rządów PRL i NRD ogłoszone z okazji 5 rocznicy Układu Zgorzeleckiego podkreśla, że przyjazne stosunki pomiędzy obu narodami posiadają pierwszorzędne znaczenie dla pokoju i bezpieczeństwa w Europie i że stosunek do łączącej oba narody granicy na Odrze i Nysie jest sprawdzianem stosunku do sprawy pokoju i bezpieczeństwa.

Dla rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej sprawa granicy na Odrze i Nysie jest sprawą codziennej polityki, bo wierzy głęboko, podobnie jak my, że rozwiązanie poczdamskie jest słuszne i sprawiedliwe. Wierzy, podobnie jak my, że stosunek do granicy na Odrze i Nysie jest dzisiaj kryterium stosunku do sprawy pokoju; kto jest za pokojem, ten jest również za tą granicą.

Swoją wiarę przedstawiciele demokracji niemieckiej przelewają systematycznie w naród niemiecki, nie pomijają żadnej okazji mówienia na ten temat, uczą prawdy o granicy na Odrze i Nysie robotników w fabrykach i dzieci w szkołach, wpajają w swoich rodaków przekonanie, że dla pokojowych i demokratycznych Niemiec nie ma innego rozwiązania, bo każde inne oznacza wojnę i zagładę narodu niemieckiego. Wpajają w naród niemiecki przekonanie, że rozwiązanie poczdamskie leży również w interesie narodu niemieckiego. Z tej postawy rodzi się u naszych niemieckich przyjaciół konsekwentna walka z wszelkimi tendencjami rewizjonistycznymi, które płyną z zachodu, gdzie są kultywowane.

Obrona tej granicy to nie tylko uzasadnienie jej słuszności i przekonywanie Niemców o niebezpieczeństwie haseł rewizji. Obrona tej granicy to również walka z remilitaryzacją Niemiec zachodnich, gdyż projekty odbudowy neohitlerowskiego Wehrmachtu głoszone są pod hasłem walki o polskie ziemie nad Odrą i Nysą. A walka z militaryzmem niemieckim jest jedną z podstaw działalności politycznej demokratycznych sił niemieckich. Militaryzm neohitlerowski, zaciekły wróg Polski i innych narodów słowiańskich, jest też śmiertelnym wrogiem demokracji niemieckiej. Siły demokratyczne narodu niemieckiego wiedzą doskonale, bo cała historia Niemiec uczy tego, że szowinistyczny militaryzm niemiecki zwraca się swoim wewnętrznym , „krajowym" ostrzem przeciwko masom pracującym narodu niemieckiego, przeciwko wszelkiemu postępowi społecznemu. Towarzysze nasi nie szczędzili wysiłków, aby u siebie, w Niemieckiej Republice Demokratycznej, wytłumaczyć całemu narodowi, że neohitlerowskie militarystyczne koła niemieckie w razie dojścia do władzy, jeszcze przed samobójczym marszem na wschód, sprawiłyby krwawą kąpiel ludowi niemieckiemu, aby pozbawić go wszystkich jego wielkich zdobyczy, stanowiących dorobek powojennego dziesięciolecia w Niemczech wschodnich.

Toteż siły demokratyczne w Niemczech wytrwale walczą przeciwko remilitaryzacji Niemiec, przeciwko wciąganiu Niemiec zachodnich do bloku atlantyckiego. Tutaj również zbiegają się interesy obu naszych krajów.

Współpraca nasza rozwija się we wszystkich dziedzinach z wielką korzyścią dla obu krajów. W dziedzinie handlu zagranicznego Polska powojenna ma z samą tylko Niemiecką Republiką Demokratyczną obroty większe niż przedwojenna Polska miała z całymi Niemcami. Wiele naszych obiektów przemysłowych powstało dzięki dostawom z Niemieckiej Republiki Demokratycznej, wiele dziedzin gospodarki NRD funkcjonuje dzięki dostawom z Polski. Nigdy w dziejach obu krajów nie było tak ożywionej wymiany naukowej i kulturalnej, nigdy tylu artystów polskich nie jeździło do Niemiec, a co najważniejsze — nigdy współpraca ta nie była nacechowana tak prawdziwą serdecznością. W bezpośrednim, codziennym kontakcie narody nasze poznają się nawzajem, uczą się szanować swój dorobek, uczą się rozumieć wartość sąsiedzkiej współpracy.

Po raz pierwszy w historii rodzą się i umacniają z każdym rokiem nowe stosunki polsko-niemieckie, wolne od nieufności, wolne od niechęci. Po raz pierwszy między dwoma narodami, które sąsiadują ze sobą od przeszło dziesięciu stuleci, krzepną więzy przyjaźni.

Dzisiaj dla przeciętnego Polaka jest już zupełnie naturalne i zrozumiałe, że Niemiecka Republika Demokratyczna znajduje się w tym samym obozie politycznym co Polska. Nasze społeczeństwo uznało za proste i oczywiste, że przedstawiciele Niemieckiej Republiki Demokratycznej wzięli udział w tegorocznej Konferencji Warszawskiej, która zagwarantowała naszą granicę. Podobnie w Niemieckiej Republice Demokratycznej uważają już za rzecz oczywistą, że wszędzie, gdzie toczy się walka o rzeczywisty interes ludu niemieckiego, rozlega się w obronie Niemców również głos ludowej Polski.

Przemawiając ostatnio w Berlinie, towarzysz Bierut podkreślił: „Polska podobnie jak NRD wystąpiła przeciwko tym siłom, które chciały uwiecznić podział Niemiec, i poparła bez reszty sprawiedliwe żądanie narodu

niemieckiego przywrócenia zjednoczonego państwa niemieckiego na zasadach demokratycznych i pokojowych. Któż lepiej niż my, Polacy, tak ciężko doświadczeni przez historię, zrozumieć może tragedię rozdarcia ojczystego kraju oraz niebezpieczeństwo dla pokoju Europy i świata, zawarte w podziale Niemiec?"

Toteż zwalczamy wszędzie i zawsze militaryzm niemiecki, który jest ciężką przeszkodą na drodze do pokojowego, demokratycznego zjednoczenia Niemiec. Na wszystkich etapach tej naszej walki stykaliśmy się i stykamy się wciąż z rządem Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Staliśmy się współbojownikami o sprawę, która leży na sercu każdego uczciwego Niemca kochającego swój kraj i pragnącego widzieć w nim twierdzę pokoju w Europie środkowej, a nie obcą bazę wypadową dla wojny, niosącej Niemcom ostateczną zagładę. Z gorącym przyjęciem spotyka się w narodzie niemieckim postawa Polski Ludowej, która widzi rozwiązanie sprawy pokoju światowego w zbiorowym bezpieczeństwie, dającym przede wszystkim gwarancję, że naród niemiecki nie będzie użyty jako materiał palny dla wywołania nowego pożaru.

Oba kraje zbierają plony wspólnej walki politycznej. Dzięki naszej współpracy wzrosło ogromnie znaczenie i pozycja Niemieckiej Republiki Demokratycznej, wzmocniła się też pozycja Polski Ludowej. Nawet zachodni sąsiedzi Niemiec zaczynają rozumieć i doceniać nową w dziejach współpracę polsko-niemiecką. Rzecz prosta, czynniki postępowe na całym świecie cieszą się z udziału pokaźnej części narodu niemieckiego w obozie walczącym o pokój. Ale nawet niektóre elementy prawicy — głównie we Francji — zaczęły doceniać znaczenie, jakie dla Europy, a zwłaszcza dla Francji, posiada współpraca polsko-niemiecka w obronie granicy na Odrze i Nysie. Europa zachodnia nauczyła się rozumieć, że próba zmiany tej granicy oznaczałaby wojnę. Dzisiaj zaczyna to powoli docierać nawet do pewnych czynników amerykańskich.

Ewolucja stosunków polsko-niemieckich doprowadziła więc do współpracy pod każdym względem wzorowej i użytecznej. Zainteresowane są w niej nie tylko dwa nasze narody, ale wszystkie siły pokoju na świecie. Oddziaływa ona również na Niemcy zachodnie; przykład współpracy polsko-niemieckiej niewątpliwie utrudnia tam mobilizowanie mięsa armatniego w imię walki o obalenie naszej granicy.

* * *

Nie było chyba w dziejach świata dwóch narodów bardziej powaśnionych niż my i Niemcy. Nie było chyba dłuższej historii wojen i najazdów niż historia sąsiedztwa polsko-niemieckiego. Świat nie zna większego rachunku krzywd niż rachunek Warszawy, Oświęcimia, Treblinki. Jeżeli pomimo to wszystko możliwa jest współpraca polsko-niemiecka, możliwa jest nawet — i stała się już faktem niezaprzeczalnym — przyjaźń polsko-niemiecka, to znaczy że istnieje jakaś nowa, dawniej nieznana siła napędowa, która umożliwia takie przełomy w stosunkach między narodami, siła, która przekreśla ponurą przeszłość, przepełnioną nienawiścią, i na jej ruinach powołuje do życia przyjaźń.

Tą siłą jest siła rewolucyjnych, nieodwracalnych przemian społecznych, które zaszły w obu naszych krajach w wyniku zwycięstwa ZSRR nad faszyzmem, oraz w rezultacie przejęcia władzy przez lud pracujący w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej i w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

LUDWIK TANIEWSKI

Sprawa wielkiej wagi

(Z zagadnień bezpieczeństwa i higieny pracy)

Wśród osiągnięć pierwszego dziesięciolecia Polski Ludowej postęp w dziedzinie ochrony pracy zajmuje niewątpliwie poważne miejsce. Pracujemy uporczywie nad przezwyciężeniem dziedzictwa kapitalistycznego na tym polu, nad stworzeniem warunków zapewniających bezpieczeństwo i zdrowie człowiekowi pracującemu.

Dla uprzytomnienia sobie przebytej drogi przypomnijmy, że w Polsce przedwojennej około 70% robotników zatrudnionych poza rolnictwem pracowało w zakładach drobnych i średnich, które nie stosowały się w ogóle do żadnych przepisów z zakresu ochrony pracy. Sprawozdania państwowych inspektorów pracy z tego okresu, tak oględne w krytyce kapitału prywatnego, pozwalają jednak odtworzyć ponury obraz ciemnych i dusznych pomieszczeń, pozbawionych wszelkich urządzeń higienicznych i wyposażonych w prymitywne maszyny bez żadnych osłon i zabezpieczeń. Nawet w największych, czołowych zakładach przemysłowych, w których sytuacja była na ówczesne stosunki najlepsza, istniały te same zasadnicze braki i zaniedbania. Dotkliwie odczuwamy pod tym względem spuściznę kapitalistyczną, stanęliśmy bowiem wobec konieczności przebudowy niemal każdego oddziału produkcyjnego.

Nieprzerwanie od chwili wyzwolenia daje się zaobserwować znaczny spadek częstotliwości wypadków. W ciągu ostatnich np. dwu lat (1953—1954) spadek częstotliwości wypadków wyniósł 9,5%, przy czym liczba wypadków lekkich spadła o 7,3%, wypadków zaś ciężkich (z dłuższym okresem niezdolności do pracy) — o 27,3% (w przemyśle o 13,5%). *)

Liczby te obrazują osiągnięcia w walce z wypadkowością, nie dają natomiast obrazu osiągnięć w dziedzinie tworzenia zdrowych warunków w miejscu pracy. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że poprawa warunków pracy odegrała — oczywiście w połączeniu z innymi czynnikami, jak wczasy pracownicze, poprawa warunków mieszkaniowych, rozwój lecznictwa itd. — doniosłą rolę w przedłużeniu przeciętnego wieku życia, w przedłużeniu okresu zdolności do pracy, w stworzeniu możliwości zatrudnienia znacznie większej liczby kobiet i młodocianych, w zmniejszeniu wypadków zachorowań, w spadku ilości zgonów na gruźlicę oraz inne choroby społeczne, a niewątpliwie wpłynęła również na zmniejszenie śmiertelno-

---

*) Dane oparte o materiały GUS. Ze względu na prowadzone przez GUS prace nad uzupełnieniem materiału liczby te mogą ulec pewnym zmianom.

ści wśród niemowląt (w związku z poprawą warunków pracy kobiet w ciąży i matek karmiących).

Okres Planu Sześcioletniego jest pod wielu względami okresem poważnej poprawy warunków pracy. Powstaje wiele nowoczesnych obiektów przemysłu hutniczego, chemicznego, maszynowego, motoryzacyjnego, energetycznego, włókienniczego i innych, obiektów wyposażonych (mimo szeregu błędów i braków, o których poniżej mowa) w najnowsze urządzenia zapewniające bezpieczeństwo i higienę pracy oraz higienę osobistą pracowników. Zakłady te skupiają dziś już znaczną część naszej klasy robotniczej. W oparciu o wszechstronny rozwój produkcji przemysłowej stało się również możliwe przyśpieszenie tempa modernizacji starych zakładów i parku maszynowego oraz zwiększenie produkcji sprzętu ochronnego.

W ciągu sześciu lat nakłady na bezpieczeństwo i higienę pracy wzrosły przeszło 5 i pół-krotnie i osiągnęły w roku bieżącym wysokość 3 150 mln. złotych. Na jednego pracownika nakłady są dziś 4,1 raza większe niż w roku 1950. W ogólnej kwocie nakładów na bezpieczeństwo i higienę pracy zwiększa się coraz bardziej udział wydatków inwestycyjnych — najcenniejszych, gdyż usuwających same źródła zagrożenia. Między rokiem 1953 a 1955 ogólna kwota nakładów wzrosła o 52%, a w tym wydatki inwestycyjne o 106%. Udział wydatków inwestycyjnych w ogólnej kwocie nakładów — po odliczeniu kosztów odzieży specjalnej — wzrósł w tym czasie z 20,5% do 25,3%, kwota wydatków inwestycyjnych na jednego zatrudnionego wzrosła o przeszło 90%.

Wydatki inwestycyjne z roku na rok rosnące w planie nakładów na bezpieczeństwo i higienę pracy dotyczą tylko zakładów starych, otrzymujących nowe urządzenia wentylacyjne, klimatyzacyjne, hermetyzacyjne, higieny ogólnej itp. Koszty analogicznych urządzeń w nowowznoszonych obiektach i w zakładach objętych ogólną przebudową są częścią inwestycji produkcyjnych. Obie pozycje łącznie dają miarę wzrostu bazy rzeczowej ochrony pracy. Państwo ludowe, jak widzimy, przeznacza na ten cel ogromne środki pieniężne i materiałowe. Realizacja pozycji inwestycyjnych w starych i nowych zakładach powinna była w zasadzie pozwolić na zaopatrzenie pomieszczeń produkcyjnych i urządzeń w podstawowe instalacje i zabezpieczenia z dziedziny ochrony pracy. Jeśli w tym zakresie w dalszym ciągu istnieją jeszcze poważne niekiedy braki, jeśli wyniki nie odpowiadają w pełni wkładowi sił i środków przeznaczonych na ochronę pracy — świadczy to o niewłaściwym wykorzystaniu stworzonych przez partię i państwo ludowe możliwości.

Nasze osiągnięcia gospodarcze umożliwiły również zrealizowanie w dużym stopniu drugiego, zasadniczego postulatu ochrony pracy — zaopatrzenia pracujących w odzież specjalną, to jest w odzież i obuwie ochronne i robocze. W roku 1955 pracujący otrzymają bezpłatnie około 4 350 000 sztuk odzieży wierzchniej (kombinezonów, płaszczy, ubiorów dwuczęściowych, kożuchów, waciaków, płaszczy i kurtek przeciwdeszczowych itd.), z czego ponad 160 000 sztuk odzieży ochronnej z tkanin o specjalnych właściwościach (ubiory szybowe i rybackie, odzież kwasoodporna i przeciwpyłowa itp.). Ponadto dostarczy się odpłatnie blisko 200 000 sztuk odzieży roboczej, bezpłatnie otrzymają robotnicy ponad 200 000 tys. sztuk bielizny ochronnej i ponad 450 000 sztuk fartuchów ochronnych z tkanin specjalnych, około 2 300 000 par obuwia ochronnego (gumowego, skórzanego, na drewnianych spodach itp.) i ponadto odpłatnie około 100 000 par

obuwia roboczego. Mimo poważnych jeszcze niedociągnięć w tym zakresie (zwłaszcza w dziedzinie jakości i trwałości odzieży specjalnej) musimy stwierdzić, że dokonaliśmy pod tym względem wielkiego dzieła, które byłoby w ogóle nie do pomyślenia w Polsce przedwrześniowej.

Służba techniczna bezpieczeństwa i higieny pracy w zakładach uspołecznionych i na wyższych szczeblach administracji gospodarczej zatrudnia obecnie około 10 000 pracowników, którzy powinni posiadać średnie i wyższe wykształcenie techniczne. W 1954 roku powołano związkową techniczną inspekcję pracy, zatrudniającą około 400—500 pracowników, którzy również powinni posiadać średnie lub przeważnie wyższe wykształcenie techniczne. Dopiero zapewnienie kadry odpowiednio przygotowanych techników i inżynierów decydować będzie o sprawności działania tych służb i postępie ochrony pracy. Utworzenie w 1950 roku Centralnego Instytutu Ochrony Pracy, zorganizowanie katedr ochrony pracy w wyższych szkołach technicznych stwarza podstawy do kształcenia nowej kadry techników przygotowanych do tych zadań. W chwili obecnej znaczna jeszcze część stanowisk w służbach bhp, również na szczeblach wyższych, obsadzona jest przez ludzi nie posiadających odpowiednich kwalifikacji. Stoimy wobec konieczności skontrolowania obsady kadrowej i szybkiego podniesienia kwalifikacji personelu dziś w tych służbach pracującego. Jest to problem szczególnie ważny i pilny, obowiązki z tego zakresu obciążają zarówno NOT jak i związki zawodowe, administrację gospodarczą i placówki naukowe.

Utworzona została również i rozwinęła się przemysłowa służba zdrowia. Medycyna powinna była szeroko trafić do zakładów pracy, przejmując na siebie nie tylko troskę o ogólne zdrowie ludzi pracy, ale poważny udział w odpowiedzialności za stan higieny i bezpieczeństwa pracy, za higieniczny stan pomieszczeń, za usuwanie szkodliwych dla zdrowia czynników występujących w niektórych procesach technologicznych. Osiągnięcia przemysłowej służby zdrowia są jednak, jak wskazało piąte plenum CRZZ, niewystarczające. Wprawdzie w porównaniu z rokiem 1953 liczba przychodni przyfabrycznych II stopnia zwiększyła się w roku 1955 o 50%, III stopnia — o 1[illegible]%, IV stopnia — najbardziej rozbudowanych — o 66%. Liczba izb chorych przy zakładach pracy wzrosła przeszło w dwójnasób, a liczba godzin pracy lekarzy w przychodniach przyfabrycznych przypadających na 100 robotników wzrosła w r. 1954 o 33% w porównaniu z rokiem 1953, w roku zaś obecnym o dalsze 15%. Jednak za cyframi tymi częstokroć nie stoją konkretne osiągnięcia.

Brak dotąd jeszcze współdziałania między kierownictwem gospodarczym i służbą bhp w administracji gospodarczej a przemysłową służbą zdrowia. Konieczne jest ściślejsze powiązanie służby zdrowia z administracją i jej służbą bhp, zwłaszcza na wyższych szczeblach organizacyjnych. Przede wszystkim jednak nie jest doceniana olbrzymia rola lekarzy przemysłowej służby zdrowia przy bezpośrednim badaniu przyczyn wypadków i ustalaniu metod prewencyjnych. Trzeba tu przypomnieć, że w Związku Radzieckim udział lekarza w dochodzeniach wypadkowych jest obowiązkowy, że placówki przemysłowej służby zdrowia przy zakładach pracy prowadzą analizę przyczyn wypadków, że plany kompleksowe bezpieczeństwa i higieny pracy są tu ustalane w ścisłej współpracy z lekarzami i podpisywane przez kierownika placówki służby zdrowia. Niejednokro-

tnie lekarze wysuwają konkretne propozycje zmiany procesów technologicznych, wprowadzane następnie w życie z dobrym skutkiem.

Jedną z przyczyn niedostatecznych u nas wyników pracy lekarzy w dziedzinie tak ważnej, jaką są badania okresowe robotników zatrudnionych w oddziałach, w których istnieje niebezpieczeństwo chorób zawodowych, są trudności w przenoszeniu zagrożonych tymi chorobami robotników do innych działów pracy. Brak dotąd przepisów zapewniających wyrównanie zarobków w okresie przejściowym oraz przepisów dokładnie ustalających obowiązki zakładu pracy i zainteresowanych robotników.

Sprawy warunków pracy stały się również jednym z głównych zadań państwowej inspekcji sanitarno-epidemiologicznej.

W 19 wojewódzkich i około 250 powiatowych stacjach sanitarno-epidemiologicznych funkcjonują sekcje higieny pracy, a w ośrodkach wojewódzkich istnieją laboratoria higieny przemysłowej. Zakłady pracy nie uzyskują jednak na ogół konkretnej pomocy w walce z trudnościami w likwidowaniu szkodliwych warunków pracy. Skrupulatne przeprowadzanie lekarskich inspekcji w zakładach pracy, weryfikacja projektów nowych obiektów przemysłowych przez inspekcję sanitarną mogłyby zapobiec wielu popełnionym błędom.

W 1950 roku powołana została do życia społeczna inspekcja pracy, licząca dziś ponad 150 000 wybranych przez załogi robotników-inspektorów społecznych, czuwających nad stanem bezpieczeństwa i higieny pracy w każdym oddziale i warsztacie. W 1954 roku utworzona została w strukturze organizacyjnej związków zawodowych techniczna inspekcja pracy, która przejęła zadania inspekcji państwowej. Utworzenie tych wielkich pionów kontroli połączone zostało ze ściślejszym ustaleniem odpowiedzialności karnej, administracyjnej i służbowej za stan bezpieczeństwa i higieny pracy i ze stworzeniem rzeczowych podstaw ich działalności w drodze rozbudowy merytorycznych przepisów o ochronie pracy.

Wszechstronna działalność państwa ludowego, partii i związków zawodowych zmierzająca do ochrony pracy ma swe źródło w nowych założeniach ustrojowych. Wszak celem gospodarki socjalistycznej jest człowiek, maksymalne zaspokojenie jego potrzeb materialnych i kulturalnych, a zapewnienie ochrony zdrowia i życia ludzkiego w czasie pracy jest czołowym naszym obowiązkiem i zadaniem.

W naszym ustroju obowiązują bezwzględne wymagania co do maksymalnego zabezpieczenia zdrowia i życia obywatela w toku wykonywania przezeń pracy.

I myliłby się, byłby nosicielem starych, kapitalistycznych nawyków myślowych ten, kto by się dopatrywał rozbieżności czy nawet choćby odrębności problematyki produkcyjnej i zagadnień ochrony pracy. Skoro przesłanką produkcji socjalistycznej są określone potrzeby społeczne, skoro jej wyniki mają służyć człowiekowi, to i sposób organizacji produkcji musi temu celowi odpowiadać, nie może społeczeństwu przynosić szkód. Tym bardziej że jest rzeczą ponad wszelką wątpliwość stwierdzoną i jasną, iż właściwie postawiona ochrona pracy sprzyja zwiększeniu wydajności pracy i efektów produkcyjnych.

Kto zatem nie spełnia swoich obowiązków w zakresie ochrony pracy załóg robotniczych, ten dopuszcza się przestępstwa w stosunku do podstawowych zasad współżycia w naszym społeczeństwie. Naruszanie ustalonych założeń i ustaw dotyczących ochrony pracy — to naruszanie prawo-

rządności ludowej, na której straży stoi cały system prawny i aparat wykonawczy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

W przeciwieństwie do kapitalizmu, gdzie pogoń za zyskiem uniemożliwia likwidację wypadkowości i chorób zawodowych, w naszych warunkach ustrojowych zjawisko to, jako zjawisko społeczne, da się w pełni opanować. Dokładna analiza przeprowadzona w Związku Radzieckim, a także u nas, wykazuje, że w 95—97% przyczyny wypadków są natury technicznej lub organizacyjnej. Źródła zatem wypadków leżą w naszym ręku. Od poziomu rozwoju naszej nauki, od nas, od naszego wysiłku zależy, by je coraz bardziej opanowywać i likwidować.

By to osiągnąć, niezbędna jest właściwa postawa wobec zjawiska, które chcemy zwalczyć. Trzeba do gruntu wykorzenić dosyć powszechnie jeszcze pokutujące przekonanie, że wypadki przy pracy są koniecznym, ściśle z produkcją związanym zjawiskiem, że są ofiarą, jaką społeczeństwo ludzkie musi świadczyć ślepym siłom przyrody za pożytek, który z nich czerpie. Ta postawa znajduje oparcie w pseudonaukowej teorii o rzekomej nieuchronności wypadków i chorób zawodowych, wywodzącej się z istoty kapitalizmu i wiernie mu służącej.

Rolę świadomości podkreślamy tu nie bez powodu i nie bez podstawy utrzymujemy, że sporo jest jeszcze u nas ludzi, którzy nie dostrzegają, jak wraz ze zmianą ustroju zmieniła się także postawa wobec tego rzekomo „koniecznego" zła, jakim są wypadki przy pracy. Nosicielami tych przebrzmiałych poglądów są jeszcze u nas liczni przedstawiciele wśród kierownictwa produkcji. Ale spotykamy je także wśród załóg robotniczych, a zwłaszcza wśród starszych robotników. Klasyczny przykład takiego niesłusznego stosunku do wypadków przy pracy przytacza korespondencja z kopalni „Kazimierz-Juliusz", ogłoszona w „Głosie Pracy" z dnia 24 czerwca br. Czyż człowiek, który z całym przekonaniem utrzymuje, że „wypadki w kopalniach są nieuniknione", wiele potrafi zdziałać w walce z nimi? Czy w ten sposób sam siebie nie rozbraja? Tym gorzej, że w powyższym przypadku chodzi o przewodniczącego kopalnianej komisji ochrony pracy i o inżyniera z zakładowej komórki bezpieczeństwa i higieny pracy, a więc o ludzi, których niejako zawodowym obowiązkiem jest walka o bezpieczne warunki pracy w zakładzie. W omawianym przypadku wskazani w korespondencji towarzysze szczerze ujawniają swój stosunek do zagadnienia. Gorzej jest, gdy stosunek ten jest maskowany pustymi deklaracjami albo pozorną aktywnością, stanowi zaś istotne źródło bierności w zakresie prawdziwej troski o bezpieczeństwo załogi. Za parawanem fatalistycznej teorii o wypadkach często kryje się zwyczajne wygodnictwo lub nawet asekuranctwo ludzi, którzy za warunki pracy powinni ponosić odpowiedzialność.

* * *

Osiągnięte dotychczas rezultaty walki o poprawę warunków pracy świadczą o tym, że przy mobilizacji wszelkich możliwych do zastosowania środków możemy bardzo wiele zdziałać, ale nie świadczą bynajmniej, że osiągnęliśmy wszystko w tej dziedzinie, a nawet że osiągnęliśmy to, co w istocie mogliśmy osiągnąć. Wyniki nasze nie odpowiadają wkładowi sił i środków przeznaczonych przez państwo ludowe na poprawę warunków i ochronę pracy. Faktyczny stan rzeczy wykazuje jeszcze wielkie

braki i nadal stoi przed nami długa i ciężka walka, potrzeba wielkiego i powszechnego wysiłku.

Niestety, nie można stwierdzić, aby resorty, centralne zarządy i zakłady oraz związki zawodowe w pełni doceniały wagę tej sprawy, by opierały swą działalność na wszechstronnej analizie stanu bezpieczeństwa i higieny pracy, by miały ustalony konkretny program działania i mobilizowały uporczywie administrację gospodarczą i całą załogę do realizacji nakreślonych zadań.

Omówmy przykładowo dwie czołowe gałęzie produkcji — hutnictwo żelaza i przemysł węglowy, które z natury rzeczy powinny wykazywać największe zrozumienie dla sprawy bezpieczeństwa i higieny pracy.

W hutnictwie rok ubiegły (1954) przyniósł pewną poprawę, choć jeszcze nieznaczną. W drugim półroczu 1954 i w pierwszym kwartale 1955 r. w porównaniu z drugim półroczem 1953 roku ogólny wskaźnik wypadkowości spadł wprawdzie o 8% (o 2,3% w przemyśle stali specjalnych), przy czym jednak częstotliwość wypadków ciężkich nieco wzrosła. Szereg hut (Pokój, Baildon, im. Stalina, Bobrek i in.) uzyskało poważny spadek liczby wypadków (15—34%), jednak kilka hut wykazało w tym czasie wzrost wypadkowości.

Należy tu podkreślić, że bardziej wszechstronna i uporczywa walka o postęp w dziedzinie ochrony pracy w hutnictwie rozwinęła się dopiero w 1954 r. Musiano tu rozpocząć od przełamania obojętnego i niedbałego stosunku niektórych hut do spraw bezpieczeństwa i higieny pracy. Trzeba było w pewnych wypadkach zastosować środki najdalej idące, a nawet zmienić dotychczasowe kierownictwo. W hucie Bobrek, dzięki wysiłkom nowego kierownictwa, rozumiejącego wagę ochrony pracy, uzyskano w drugim półroczu 1954 r. spadek ogólnej wypadkowości o 12% w porównaniu z odpowiednim okresem 1953 r. Również w hucie im. Bieruta zły stan ochrony pracy był jednym z powodów zmiany kierownictwa, dzięki której w bieżącym roku uzyskano już wyraźny spadek liczby wypadków. Huty przodujące w walce z wypadkowością są również przodującymi w produkcji. Tak np. huta im. Stalina wykazuje na przestrzeni lat 1953 i 1954 spadek wypadkowości o 29% i towarzyszący mu wzrost wydajności pracy o 7,5%.

Wielką rolę w zmianie nastawienia kierownictwa technicznego zakładów odegrało szkolenie w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy. Rozpoczęto od przeszkolenia dyrektorów i głównych inżynierów na tygodniowym kursie w Chorzowie ze zwolnieniem ich na ten okres z pracy. Następnym etapem było przeszkolenie na kursie tygodniowym z oderwaniem od pracy personelu kierowniczego (kierowników oddziałów i ich zastępców).

W zakresie szkolenia załóg trzeba zanotować postęp w instruktażu wstępnym dla robotników nowoprzyjmowanych, który oprócz wstępnego kursu przeprowadzanego przez służbę bhp obejmuje obecnie tygodniowe szkolenie na stanowisku pracy pod kierunkiem mistrza, przy czym robotnik w tym czasie pracuje wyłącznie na pierwszej zmianie. Dopiero po tym szkoleniu zakończonym egzaminem nowowstępujący otrzymuje zaświadczenie o przejściu instruktażu wstępnego bhp. Szkolenie okresowe załóg, prowadzone w zasadzie przez średni dozór pod kontrolą kierowników wydziałów produkcyjnych i służby bhp, nie stoi jeszcze na odpowiednim

poziomie. Systematyczna popularyzacja zasad bhp przy pomocy filmów, plakatów itp. nie odgrywa dotąd poważniejszej roli.

Nakłady finansowe na bhp zostały w przemyśle hutnictwa żelaza i stali przekroczone w 1954 roku o blisko 17%. Wysoki stopień wykorzystania nakładów nie jest jednak bynajmniej dowodem prawidłowego ich zużytkowania. Przekroczenie planowanych nakładów nastąpiło głównie w dziale odzieży specjalnej — i to przede wszystkim z powodu złej jakości odzieży drelichowej, azbestowej, kwasoodpornej — natomiast plan nakładów na inwestycje, obejmujący głównie instalacje ogólnohigieniczne (łaźnie, szatnie itp.) oraz urządzenia wentylacyjne, nie został w pełni wykonany. W roku 1954 skreślono w resorcie hutnictwa jedną ósmą tych nakładów z powodu niemożności ich wykonania. W zakresie inwestycji następuje z reguły niedotrzymywanie terminu dostarczania dokumentacji przez biura projektowe. Dostarczona dokumentacja zawiera wiele usterek i błędów, wymagających zmian i przeróbek. Przedsiębiorstwa budowlane zwykle dają pierwszeństwo inwestycjom produkcyjnym. Tak na przykład niewykonanie przez Sosnowieckie Zjednoczenie Budownictwa Przemysłowego szatni i łaźni w hutach im. Dzierżyńskiego i „Sosnowiec" znalazło epilog u prokuratora; z winy Stalinogrodzkiego Zjednoczenia Budownictwa Przemysłowego i Zjednoczenia Instalacji Przemysłowych nie wykonano prac przy budowie centralnej łaźni i szatni w hucie Kościuszko.

Jeśli chodzi o urządzenia zabezpieczające dla bardziej złożonych agregatów, w szczególności zaś o hermetyzację procesów szkodliwych, powstają duże trudności; nie utworzono bowiem komórek konstruktorskich, które by podejmowały prace wymagające przeprowadzenia niezbędnych badań.

Trzeba jednak wyraźnie zaznaczyć, że analiza nakładów na bhp nie może dać pełnego obrazu postępów w dziedzinie zmiany warunków pracy, gdyż tam, gdzie następuje modernizacja i przebudowa dawnych oddziałów o charakterze ogólniejszym, inwestycje związane z poprawą warunków pracy nie są wyodrębniane. Sprawa projektowania nowych inwestycji wymaga jednak odrębnego omówienia.

Braki przemysłowej służby zdrowia, o których mówiliśmy wyżej, dotyczą również w pełni działalności tej służby w hutnictwie.

Zarząd Główny Związku Zawodowego Hutników, a od paru miesięcy techniczna inspekcja pracy przy tym Zarządzie inicjują wiele akcji, biorą udział w organizowaniu szkolenia, w akcji umów zakładowych itd.

Natomiast wyniki w dziedzinie mobilizacji szerszego aktywu związkowego i ogółu załóg są znacznie mniej widoczne. Grupowi i oddziałowi inspektorzy społeczni oraz komisje ochrony pracy przejawiają niedostateczną aktywność w dziedzinie pracy wychowawczej wśród załóg i stałej kontroli warunków pracy w każdym oddziale i warsztacie. Formy współpracy między techniczną inspekcją pracy a szerszym aktywem związkowym w poszczególnych przedsiębiorstwach nie zostały jeszcze wypracowane.

Akcje masowe, jak akcja współzawodnictwa międzyoddziałowego, nie rozwijają się dostatecznie. Brak oddziaływania wychowawczego na załogi przejawia się choćby w wielu faktach niewłaściwego obchodzenia się z instalacjami i urządzeniami higieniczno-sanitarnymi.

Pomimo pewnych osiągnięć należy stwierdzić, że działalność administracji gospodarczej, związków zawodowych, a także organizacji partyjnych

w dziedzinie walki o poprawę stanu bezpieczeństwa i higieny pracy w hutnictwie — nie odpowiada stojącym przed nimi zadaniom, nie zapewnia pełnego wykorzystania przyznawanych przez państwo środków i istniejących możliwości.

W górnictwie węglowym, któremu zostały przydzielone znaczne środki, poprawa następuje zbyt powolnie, a stan bezpieczeństwa pracy w wielu kopalniach węgla nie uległ oczekiwanemu polepszeniu.

Przykład kopalń takich, jak Zabrze-Wschód, Gen. Zawadzki, w której w ciągu roku osiągnięto spadek wypadkowości o 29%, Gottwald (spadek o 18%) i innych dowodzi, że tam, gdzie kierownictwo i załoga w oparciu o stworzone możliwości postępu technicznego i organizacyjnego rozwijają systematyczną walkę o bezpieczeństwo w kopalni — można uzyskać bardzo pozytywne rezultaty. Jednak w wielu kopalniach nie realizuje się nakazu bezwzględnej troski o człowieka.

Niewątpliwie ogólną i najważniejszą przyczyną nienależytego wypełniania obowiązków przez kierownictwo przemysłu węglowego jest ustawiczny brak łączności między troską o realizację planu produkcyjnego a troską o zdrowe i bezpieczne warunki pracy.

Wskutek źle pojętego pierwszeństwa w traktowaniu zadań produkcyjnych zastosowanie szeregu koniecznych środków dla poprawy stanu bhp, dla usunięcia zagrożenia oraz ulepszenia sieci wentylacyjnej było odkładane i zaniedbywane. Chodniki i wyrobiska często nie są utrzymywane w należytym porządku.

Kontrola przestrzegania obowiązujących przepisów jest nadal niewystarczająca. Nie przestrzega się przepisów o przechowywaniu materiałów łatwopalnych, sprzęt przeciwpożarowy umieszczony jest nieraz w miejscach nieodpowiednich, brak jest właściwego nadzoru nad miejscami pracy szczególnie zagrożonymi, nie przestrzega się zasad periodycznej kontroli stanu maszyn i urządzeń. W stosunku do osób naruszających przepisy nie wyciąga się konsekwencji, nie egzekwuje się nałożonych kar. Szkolenie załóg i kadr wciąż jest jeszcze niedostateczne.

Na stanowiska w technicznej służbie bhp w kopalniach i w służbie inspekcyjnej w urzędach górniczych nie skierowano ludzi posiadających odpowiednie kwalifikacje, nie zapobieżono płynności tych kadr.

Organizacje związkowe również nie umiały zmobilizować wszystkich środków do walki o postęp w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy. Nie przeprowadzono szerokiej akcji wychowawczej i uświadamiającej wśród załóg, która w drodze przezwyciężania starych nawyków myślowych o nieuchronności wypadków i o braku związku między wydobyciem a ochroną pracy stworzyłaby atmosferę nieustępliwej walki z wszelkimi zaniedbaniami i ugruntowała poczucie odpowiedzialności każdego górnika za stan bezpieczeństwa i higieny pracy w jego kopalni.

Już ta niepełna analiza stanu bhp w hutnictwie i górnictwie węglowym wskazuje zasadnicze kierunki działania, które muszą się stać bezwzględnym nakazem dla kierownictwa gospodarczego i organizacji związkowych.

Na pierwszym miejscu trzeba postawić sprawę środków materiałowych, technicznych i ludzkich, niezbędnych dla usunięcia stwierdzonych zaniedbań i braków w wyposażeniu i urządzeniu zakładów pracy oraz w zaopatrzeniu ich w niezbędny sprzęt ochronny. Chodzi tu o doprowadzenie do dobrego stanu instalacji wentylacyjnych i klimatyzacyjnych, o takie sprawy, jak produkcja odzieży ochronnej dla hutnictwa, masek i aparatów

tlenowych dla górnictwa, o wyposażenie kopalni w nowoczesne środki łączności podziemnej, w dostateczny sprzęt przeciwpożarowy, o wykonanie instalacji wodnych w kopalniach zagrożonych pyłowo, pożarowo itd. Należy również zapewnić stały przegląd, konserwację i remont wszystkich urządzeń ochronnych.

Następnym zadaniem winno być zapewnienie dostatecznych i odpowiednio przygotowanych kadr dla służby bhp i inspekcji górniczej, zapobieżenie ich płynności, odciążenie ich od prac biurowych i zapewnienie stałej kontroli wszystkich oddziałów produkcyjnych.

Znacznie większą uwagę zwrócić należy na sprawy szkolenia załóg. Szkolenie wstępne nie może być ograniczane do krótkiego instruktażu wstępnego, lecz winno być przeprowadzone w ciągu kilku dni na stanowisku pracy. Podwyższyć należy poziom szkolenia okresowego, a szkolenie pracowników dozoru technicznego połączyć z obowiązkowym egzaminem. Musi być wreszcie rozszerzona praca masowa, mobilizująca całe załogi do aktywnego udziału w walce o bezpieczeństwo i higienę pracy.

Opracowanie konkretnych planów działania w dziedzinie bhp i organizacja uporczywej walki o ich realizację — oto zadania, jakie stoją przed administracją gospodarczą, instancjami i organizacjami partyjnymi oraz związkami zawodowymi w całym przemyśle, w budownictwie, w transporcie, a także w rolnictwie, gdyż wszędzie dużo jeszcze powinniśmy i możemy zdziałać.

* *
*

Niektóre zagadnienia dotyczące bezpieczeństwa i higieny pracy wymagają odrębnego omówienia. Kolejność, w jakiej będą one poruszane, nie jest odbiciem hierarchii ich ważności, gdyż sprawa ochrony pracy wymaga jednakowo wytężonych wysiłków w każdej dziedzinie.

Problem nowych inwestycji. Trzeba sobie jasno zdać sprawę z tego, że istotny postęp w dziedzinie ochrony pracy oraz stan bezpieczeństwa i higieny pracy w naszych zakładach na dalszą metę zależy w dużym stopniu od właściwego zaprojektowania i wykonania nowowznoszonych obiektów przemysłowych, nowych lub przebudowanych oddziałów na terenie zakładów starych, nowych maszyn i urządzeń technicznych.

Nie wolno dopuszczać do popełniania na tym polu błędów, które zaciążyć mogą nad przyszłym stanem ochrony pracy. Szczególne znaczenie ma tu działalność biur projektowych i konstrukcyjnych. Dotychczas braki w opracowaniach dokonanych przez te biura wychodzą często na jaw dopiero po zrealizowaniu projektów, po uruchomieniu zakładów lub urządzeń produkcyjnych. Wynika to z niewyciągania dostatecznych konsekwencji z uchwały Prezydium Rządu z dn. 1 sierpnia 1953 r., określającej odpowiedzialność biur projektowych i konstrukcyjnych za nieuwzględnianie wymagań bhp w projektach. Nie wystarczy tu zapewnienie udziału przemysłowych i związkowych służb bhp w komisjach oceny i odbioru. Doświadczenie wykazuje, że ta droga nie zawsze zapobiega realizacji projektów wadliwych.

Tak na przykład w niedawno uruchomionym kombinacie włókienniczym w Zambrowie oddano do użytku maszyny nie posiadające osłon, mimo wyraźnych przepisów, które ustalają obowiązek konstruktorów

i producentów maszyn w tym względzie. Przejścia między maszynami w tym zakładzie są zbyt wąskie, mimo że obowiązujące przepisy określają minimalną szerokość przejść na 75 cm, a przy ruchu dwukierunkowym — na 1 m.

W nowoczesnych, niedawno oddanych do użytku zakładach hutniczych „Bolesław" dopuszczono do realizacji projekt absolutnie nie odpowiadający obowiązującym przepisom. Tak więc w oddziale młynów węglowych i w oddziale huty ołowiu zaprojektowano — wbrew wyraźnym przepisom — prefabrykowane nie otwierane okna. W centralnej łaźni i szatni nie zaprojektowano w ogóle wentylacji, w oddziałach produkcyjnych brak jest ustępów. Na pomoście nadawy tlenku surowego do pieca panuje duże zapylenie tlenkami cynku.

Podobne fakty można stwierdzić również w innych, niekiedy nawet czołowych obiektach. Trzeba z naciskiem podkreślić konieczność wzmożenia kontroli nad wynikami prac biur projektowych i konstrukcyjnych oraz wyciągania konsekwencji w przypadkach niespełniania przez nie obowiązków. Obok tego dla podniesienia jakości prac konieczne jest wyposażenie tych biur w odpowiednie kadry i udzielenie im znacznie większej pomocy, w szczególności przez techniczne instytuty branżowe. Należałoby wprowadzić obowiązkową weryfikację projektów z punktu widzenia bezpieczeństwa i higieny pracy w biurach projektowych i konstrukcyjnych.

Zwrócenie uwagi na pracę biur projektowych i konstrukcyjnych jest konieczne także z tego względu, że stoimy wobec poważnych zadań w walce o postęp techniczny. Nie wolno dopuścić, aby przy opracowywaniu nowych konstrukcji i projektów realizujących postęp techniczny nie uwzględniono jednocześnie wszystkich elementów, stanowiących o postępie w dziedzinie ochrony pracy.

Sprzęt i instalacje ochronne. Poważne niedociągnięcia istnieją w zakresie projektowania instalacji służących bezpośrednio ochronie pracy, a w szczególności urządzeń klimatyzacyjno-wentylacyjnych. Zakłady produkujące te urządzenia i instalacje nie wykazują postępu. Dotychczasowa produkcja nie miała oparcia o twórczą pracę wyspecjalizowanych biur projektowych.

Stoimy również wobec zadania zabezpieczenia właściwej produkcji w zakresie elementów instalacji wentylacyjnych, urządzeń ochronnych. odzieży i sprzętu.

Produkujemy już dzisiaj cały podstawowy asortyment sprzętu służącego do ochrony osobistej. Jednocześnie jednak można stwierdzić, że często robotnicy nie używają sprzętu ochronnego oddanego im do dyspozycji. Czy wolno to tłumaczyć tylko brakiem wyszkolenia lub niedostatecznym nadzorem? Czy wolno przypuszczać, że robotnik bez dostatecznych przyczyn odrzuca sprzęt ochronny, który zabezpiecza jego zdrowie?

Weźmy dla przykładu jeden z typów okularów przeciwodpryskowych. Chronią one oczy, ale zarazem ograniczają pole widzenia, a przez to przeszkadzają w pracy i wpływają hamująco na wydajność.

Badając bliżej tę sprawę stwierdzamy, że naukowe i technologiczne podstawy konstrukcji okularów nie ograniczających pola widzenia są ustalone, przyczyna zaś nieuruchomienia tej produkcji leży w przekazywaniu produkcji drobnym zakładom spółdzielczym, nie posiadającym odpowiednich możliwości technicznych. Należy dodać, że interwencje podjęte w konkretnym przypadku przez związki zawodowe domagające się zatwierdzenia do

produkcji nieodpowiedniego typu okularów wykazały, że nie wszyscy pracownicy związkowi rozumieją istotę zagadnienia.

Tak więc błędy w planowaniu i wykonaniu sprzętu ochronnego oraz przerzucanie produkcji odzieży i sprzętu do drobnych zakładów terenowych lub spółdzielczych, nie przygotowanych do tej produkcji, ogromnie utrudniają utrzymanie jakości tego sprzętu na odpowiednim poziomie.

Również tkaniny na odzież specjalną nie zawsze są odpowiedniej jakości (ostatnio nastąpiła w tej dziedzinie poprawa).

W konkretnym przypadku odzieży kwasoodpornej stwierdzono w pewnym momencie nieuzasadnione pogorszenie jakości tkaniny (powinna to być tkanina wełniana o specyficznych właściwościach włókien). Obok przejawu wyraźnego niedoceniania potrzeb, którym ta tkanina ma służyć, wykazano w tym wypadku oczywiste przeoczenie lub zlekceważenie elementarnej zasady oszczędności w produkcji. W efekcie pogorszenia jakości tkaniny, okres użytkowania został obniżony w praktyce do 3—4 miesięcy, co w końcowym rezultacie przyniosło niepotrzebne zwiększenie zużycia surowca i pracy ludzkiej.

Poważne błędy wykazuje również eksploatacja wszelkiego typu urządzeń ochronnych. Liczne są fakty nieprawidłowego funkcjonowania założonych instalacji wentylacyjnych i klimatyzacyjnych oraz urządzeń odpylających.

Każda nowa szlifierka wyprodukowana przez polskie fabryki obrabiarek zaopatrzona jest w urządzenia wyciągowe. Tymczasem na halach fabrycznych instalacje te są często nieczynne bądź też działają wadliwie, gdyż wskutek nieoczyszczania lub niewymieniania filtrów nie pochłaniają pyłu.

Błędy w eksploatacji urządzeń ochronnych popełniane są na różnych szczeblach. W zakładach pracy nie określono dokładnie obowiązków kierowników oddziałów produkcyjnych oraz kierowników działów remontowych itp. w zakresie konserwacji i czuwania nad prawidłową eksploatacją tych urządzeń. Eksploatację utrudnia również brak elementów wymiennych. Niektóre resorty nie zorganizowały baz remontowych i konserwatorskich. Podobnie niewłaściwy stan eksploatacji stwierdza się nieraz w instalacjach i urządzeniach z zakresu ogólnej higieny sanitarnej.

Planowanie w dziedzinie ochrony pracy. W naszym planowaniu gospodarczym popełniane są wciąż jeszcze błędy, polegające na różnicy w czasie i na dysproporcji w środkach między planem produkcyjnym a planem w dziedzinie ochrony pracy. Zdarzają się wypadki, że planowany wzrost produkcji poszczególnych zakładów nie znajduje odbicia w planach z dziedziny bhp. Nie dokonuje się równocześnie inwestycji w zakresie urządzeń higienicznych odpowiednio do wzrostu zatrudnienia, nie projektuje się odpowiednich urządzeń wentylacyjnych itp.

Napotykamy fakty uruchamiania zakładów produkcyjnych przed ukończeniem niezbędnych inwestycji z dziedziny ochrony pracy. Taki stan rzeczy miał miejsce np. w kilku nowych zakładach metalurgicznych i zakładach chemicznych. W jednym z czołowych nowych zakładów przemysłu chemicznego przez skreślenie funduszów na urządzenia higieniczne i socjalne kierownictwo inwestycji stworzyło sobie rezerwy na wypadek przekroczenia limitu inwestycyjnego w dziale robót produkcyjnych.

Postęp ochrony pracy w Polsce Ludowej opiera się na objęciu ochrony pracy prawidłowym planowaniem gospodarczym. Planowanie to winno być związane z planowaniem produkcyjnym i technicznym oraz za-

bezpieczać materiałowe, techniczne i finansowe środki dla realizacji koniecznych inwestycji. Winna być również zapewniona należyta pod względem jakościowym i ilościowym produkcja odzieży specjalnej, sprzętu ochrony osobistej oraz innych urządzeń i instalacji zapewniających poprawę warunków pracy.

Poważne zaniedbania na polu ochrony pracy w niektórych zakładach zmuszają do wysunięcia postulatu, by plany gospodarcze przewidywały środki zabezpieczające szybkie usunięcie tych zaniedbań w drodze przyznania pierwszeństwa nakładom inwestycyjnym na cele ochrony pracy wszędzie tam, gdzie w dziedzinie tej istnieją jaskrawe braki.

Sprawy ochrony pracy są jeszcze przez wielu działaczy gospodarczych nie doceniane. Istnieją kierownicy produkcji, którzy wychodzą z błędnego założenia, że tylko zagadnienia techniczno- i organizacyjno-produkcyjne decydują o realizacji planu. Tkwią oni nadal w odziedziczonym po okresie kapitalizmu mniemaniu o rzekomej sprzeczności między produkcją a ochroną pracy, sądzą, że ochrona pracy może być realizowana tylko przez narzucone i egzekwowane z zewnątrz przepisy ograniczające i hamujące produkcję. Jakkolwiek sądy takie rzadko są głośno formułowane (wobec obawy, że spotkają się z potępieniem) — są jednak istotną podstawą praktycznego działania wielu osób. A przecież osiągane wyniki produkcyjne, a zwłaszcza wydajność pracy, w dużej mierze zależą od warunków, w jakich załoga pracuje. Analiza wypadkowości w poszczególnych zakładach i gałęziach produkcji, analiza stanu bezpieczeństwa i higieny pracy, prowadzona nawet na najwyższym szczeblu, jednak z reguły traktuje sprawy te w oderwaniu od spraw produkcji, nie wiążąc ich z wykonaniem zadań produkcyjnych i wzrostem wydajności pracy.

Źle jest niekiedy rozumiany związek między postępem technicznym a postępem ochrony pracy. Niewątpliwie, mechanizacja, a w dalszej konsekwencji automatyzacja procesów produkcyjnych i procesów pomocniczych jest jedną z głównych dróg postępu ochrony pracy i jednocześnie postępu w zakresie wydajności pracy i obniżenia kosztów. Zastosowanie mechanizacji produkcji samo przez się nie oznacza jednak jeszcze zabezpieczenia robotników. Gdyby tak było, to wysoki stopień mechanizacji w poszczególnych przedsiębiorstwach kapitalistycznych oznaczałby jednocześnie wysoki poziom ochrony pracy. Oczywiście, mechanizacja jest potężnym czynnikiem postępu bezpieczeństwa i higieny pracy pod warunkiem jednak, że zastosowano równocześnie wszystkie inne zasady ochrony pracy, wszystkie niezbędne zabezpieczenia, prawidłową organizację pracy i że zapewniono odpowiedni nadzór, szkolenie pracowników itp.

Nauka i praktyka. Szczególnie ważną sprawą dla ciągłego postępu w dziedzinie bhp i zwalczania możliwych źródeł wypadków i chorób zawodowych jest zmobilizowanie nauki do współpracy z produkcją.

Sprawa ta ma wiele aspektów. Chodzi o to, by każdy nowy problem powstający w związku z postępem techniki i technologii oraz z rozwojem gospodarki był jednocześnie rozpatrywany z punktu widzenia wyłaniających się nowych problemów w dziedzinie ochrony pracy. Tak np. przejście na spalanie niższych gatunków węgla w kotłowniach jest konsekwencją przeznaczenia węgla wysokogatunkowego na potrzeby rozwijającego się przemysłu chemicznego i hutniczego i wiąże się z koniecznością mechanizacji i automatyzacji odpopielania kotłowni ze względu na wzrost ilości substancji pylących. Nowe problemy podobnego typu powstają także

w przemyśle chemicznym (w związku z wprowadzeniem nowych substancji i metod), w rolnictwie (w związku z mechanizacją i chemizacją rolnictwa) itp.

Z drugiej strony chodzi o udostępnienie dla celów ochrony pracy wszystkich zdobyczy postępowej techniki i nauki. Bez udziału pracowni i laboratoriów naukowych nie może być mowy o postępie w dziedzinie walki ze szkodliwym promieniowaniem, z zanieczyszczeniami powietrza, wreszcie również o postępie w dziedzinie sprzętu i odzieży ochronnej.

Obowiązek zapewnienia współpracy nauki w zakresie bhp spoczywa przede wszystkim na technicznych instytutach branżowych, które zobowiązane są do uwzględniania tej problematyki w planach swych prac. Trzeba jednak stwierdzić, że dotychczas instytuty branżowe zadania tego na ogół nie wykonują i tematy z dziedziny bhp są podejmowane w rzadkich przypadkach.

Bardzo ważny dla postępu w dziedzinie ochrony pracy jest rozwój prac naukowych m. in. w zakresie fizjologii pracy. Placówki naukowe fizjologii pracy powinny być źródłem wskazań dla wszystkich poczynań higieny pracy. Dotychczas jednak nie posiadamy własnych wyników badań w zakresie dopuszczalnych stężeń substancji szkodliwych, norm oświetlenia naturalnego i sztucznego, norm dopuszczalnego natężenia hałasu przemysłowego, norm w zakresie szkodliwości drgań itp.

Notujemy ostatnio dodatnie fakty zainteresowania się ochroną pracy ze strony Polskiej Akademii Nauk. Zainteresowania te są jednak jeszcze — naszym zdaniem — stanowczo za małe. Mamy prawo oczekiwać, że również Polska Akademia Nauk w większym stopniu zainteresuje się tymi zagadnieniami i dołoży starań w kierunku wprowadzenia tej problematyki do pracy instytutów i zakładów badawczych.

W naszych sferach naukowych ciągle jeszcze panuje w stosunku do ochrony pracy nastawienie bierne, jeśli nie niechętne. Szczególnie niektórzy pracownicy nauki nie uznają ochrony pracy jako dyscypliny naukowej, a próby wprowadzenia tej tematyki traktują niesłusznie jako chęć obniżenia poziomu ich zainteresowań naukowych. A przecież, jak uczy doświadczenie, wprowadzenie tematyki ochrony pracy w krąg badań naukowych stanowi bardzo poważny impuls dla pogłębienia i rozszerzenia płaszczyzny tych badań. Warto przypomnieć, że w ZSRR od dawna już ochrona pracy jest powszechnie uznana za odrębną dyscyplinę naukową i stanowi przedmiot prac naukowo-badawczych znacznej liczby placówek naukowych.

Szkolenie i propaganda. Podstawowym czynnikiem postępu bezpieczeństwa i higieny pracy jest poziom kadr, poziom ich wiedzy fachowej, a przede wszystkim dojrzałość ideologiczna i wynikająca z tego powszechna i głęboka świadomość obowiązku troski o człowieka pracy. Dlatego jednym z centralnych zagadnień, na którym skupić należy uwagę, jest szeroko pojęta akcja szkoleniowa i wychowawcza, z równoczesnym wykorzystaniem takich środków, jak bodźce gospodarcze i sankcje prawne.

W bieżącym roku akademickim sprawa wykładów zagadnień bhp na wyższych uczelniach ruszyła z martwego punktu i rozpoczęto odrabiać dawne zaległości. Natomiast nie przedstawia się zadowalająco w zakładach pracy szkolenie kadr inżynieryjno-technicznych i załóg robotniczych, tak w górnictwie i w hutnictwie, jak i w innych dziedzinach produkcji.

Główną formą szkolenia kadr inżynieryjno-technicznych są nadal kursy prowadzone poza godzinami pracy. Kursy te są traktowane na ogół formalistycznie jako zarządzony z góry dodatkowy obowiązek. W niektórych zakładach daje się zaobserwować zupełny brak zainteresowania kursami ze strony naczelnego kierownictwa technicznego. Podobne krytyczne uwagi nasuwają się w związku ze szkoleniem załóg robotniczych. W wielu zakładach nie sprawdza się okresowo wiadomości robotników i nie kontroluje się szkolenia na stanowisku pracy.

Równie formalistycznie traktowane są sprawy takich metod szkolenia, jak plakaty, radiowęzły itp. Wywieszenie plakatu bhp wśród szeregu plakatów dotyczących zagadnień kulturalnych, sportowych i społecznych (FSO na Żeraniu) na pewno nie osiągnie zamierzonego celu. Szkolenie w zakresie bhp wszelkimi dostępnymi metodami musi być jak najbardziej związane z samą pracą, musi być wyodrębnione z innych akcji społeczno-kulturalnych i nastawione na osiąganie sprawdzalnych rezultatów, musi być systematycznie pogłębiane i powtarzane. Niezbędne jest roztoczenie troskliwej opieki nad przebiegiem szkolenia załóg i kadr technicznych tak ze strony organizacji partyjnych, jak i ze strony związków zawodowych oraz technicznej inspekcji pracy w zakładzie.

Odpowiedzialność za stan bhp. Zasadnicza zmiana w stosunku do zagadnień ochrony pracy po wyzwoleniu znalazła również wyraz we wzbogaceniu i rozbudowie prawnych form kontroli i odpowiednich dyspozycji, określających postępowanie w każdym przypadku naruszenia lub zlekceważenia obowiązujących w tej dziedzinie zasad.

Obok organów aparatu państwowego o właściwości powszechnej jak prokuratura i sądownictwo, których zadaniem w ramach kontroli nad przestrzeganiem praworządności ludowej jest także zwracanie bacznej uwagi na przestrzeganie obowiązujących norm w dziedzinie ochrony pracy, powołane zostały nowe organy kontroli w postaci technicznej inspekcji pracy przy związkach zawodowych, posiadające uprawnienia do stosowania sankcji karno-administracyjnych.

Sankcje karne stosowane w drodze sądowej czy administracyjnej są tylko jednym ze środków oddziaływania. Musimy jednak zwrócić uwagę na społeczną potrzebę większego w konkretnych przypadkach korzystania z tego środka, zarówno jako środka represji, jak i środka prewencyjnego. Prokuratura nasza za mało dotychczas interesowała się przestrzeganiem zasad praworządności na odcinku bezpieczeństwa i higieny pracy i za słabo reagowała na alarmujące sygnały o stanie w niektórych zakładach pracy. Wiele przypadków wymagających zdecydowanej reakcji uszło jej uwagi.

Ze względu na szczególne jej znaczenie chcemy zwrócić uwagę na nową formę odpowiedzialności służbowej wprowadzoną przez uchwałę Prezydium Rządu z 1.8.1953 r. Uchwała ta mówi o odpowiedzialności nie tylko za wypadki, które już się zdarzyły, lecz przede wszystkim za zaniedbania w tworzeniu właściwych warunków pracy. Wynikające z tej uchwały uprawnienia kierowników zakładów pracy i jednostek nadrzędnych do wstrzymania w porozumieniu z właściwą instancją związkową premii produkcyjnej na okres do trzech miesięcy nakładają na te organy obowiązek wyciągania odpowiednich konsekwencji służbowych z każdego faktu niewykonania zadań w dziedzinie walki o zdrowie załogi i bezpieczeństwo pracy.

W związku z zagadnieniem odpowiedzialności służbowej trzeba tu jeszcze raz wyraźnie podkreślić konieczność praktycznego rozwiązania problemu odpowiedzialności biur projektowych, wykonawców inwestycji z zakresu bhp i producentów sprzętu ochronnego. Odpowiedzialność za uchybienia w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy, w tym także odpowiedzialność służbowa, nie może być ograniczona do personelu zakładów produkcyjnych. Nie powinny powstawać takie sytuacje, w których kierownictwo zakładów, a najczęściej inżynier lub technik bhp pozbawieni są w całości lub w części premii produkcyjnej, a jednocześnie pracownicy biur projektowych nie wywiązujący się terminowo z obowiązku dostarczenia dokumentacji (co w konsekwencji powoduje niewykonanie planu) lub też dostarczający dokumentację błędną, nie odpowiadającą współczesnym wymaganiom bhp, nie tylko nie są narażeni na sankcje. lecz przeciwnie, właśnie wskutek niewykonania zadań z zakresu bhp uzyskują możność podwyższenia swych premii. Wiadomo bowiem, że jedną z przyczyn odkładania trudniejszych prac projektowych w zakresie bhp wymagających dodatkowego nakładu pracy ze strony projektantów oraz wykonywania tych projektów bez odpowiedniego pogłębienia jest dążenie do wyrobienia maksymalnej premii przy opracowaniu projektów typowych nie nasuwających tych trudności.

Wiadomo również, że niektóre biura projektowe, opacznie tłumacząc nakazy oszczędności w projektowaniu inwestycyjnym, szukają tych oszczędności w pomijaniu urządzeń zapewniających bezpieczeństwo i higienę pracy. Sądzić by należało, że właśnie w takich przypadkach należy zastosować sankcje w formie pozbawienia premii, a nie zwiększanie premii z powodu rzekomej zresztą, oszczędności.

Gdy mowa o odpowiedzialności, powstaje od razu pytanie, kto konkretnie odpowiada za stan bhp. Jeżeli chodzi o teren zakładu pracy, odpowiada kierownictwo zakładu (dyrektor, kierownik techniczny). Fałszywym podejściem do sprawy byłyby próby przerzucania całkowitej odpowiedzialności na zakładową służbę bhp; służba ta jest bowiem tylko wyspecjalizowanym w tej dziedzinie organem działania dyrekcji, a więc — gdy chodzi o odpowiedzialność w stosunku do państwa, do społeczeństwa — może być tylko współodpowiedzialną, a nie wyłącznie odpowiedzialną.

Oczywiście kwestia odpowiedzialności za bezpieczeństwo i higienę pracy w produkcji nie wyczerpuje się na dyrekcji i kierownictwie technicznym zakładu. Równie odpowiedzialnym będzie ten, kto na wyższych szczeblach bądź w innych placówkach administracji gospodarczej lub w administracji finansów lekkomyślnie lub bezdusznie odrzuca rozsądnie zaplanowane pozycje przeznaczone na cele bhp, dostarcza nieodpowiedni sprzęt ochronny lub nie uruchamia w porę uzasadnionych kredytów.

W sposób właściwy należałoby również postawić zagadnienie odpowiedzialności samych robotników za nieprzestrzeganie zasad bhp. W dotychczasowej praktyce stwierdzić można istnienie dwóch skrajnych tendencji jednakowo szkodliwych pod względem wychowawczym — z jednej strony tendencji do upatrywania przyczyn wypadków głównie w lekkomyślności, niedbalstwie i nieuwadze robotnika, z drugiej zaś tendencji do zupełnej negacji winy samych robotników i upatrywania przyczyn jedynie po stronie kierowników odpowiedzialnych za przeszkolenie robotnika, nadzór i organizację pracy,

Dla ugruntowania świadomości, że przestrzeganie zasad bezpieczeństwa i higieny pracy jest jednym z podstawowych czynników współżycia społecznego w zakładzie pracy, trzeba odróżnić przypadki, w których odpowiedzialnością obciążone jest kierownictwo, od przypadków lekkomyślnego lub świadomego naruszania zasad ochrony pracy przez samych robotników. Sankcje karne i służbowe wiążące się z poszczególnymi faktami naruszenia przepisów nie mogą jednak same spełnić roli wychowawczej. Ogromne znaczenie posiada opinia samej załogi przedsiębiorstwa oraz jej organizacji partyjnej i związkowej, a także ich uczulenie na każdy objaw lekceważenia warunków pracy. Systematyczna kontrola warunków pracy i realizacji obowiązujących norm i programów działania na tym polu przez organizacje partyjne i związkowe, skupienie uwagi całej załogi wokół tych spraw — to niezbędny warunek skuteczności naszych wysiłków.

Za stan i postęp ochrony pracy w przedsiębiorstwie ponosi wielką odpowiedzialność i wielką rolę w tej dziedzinie odgrywać powinna związkowa służba bezpieczeństwa i higieny pracy. Powierzenie zadań inspekcji pracy związkom zawodowym podobnie jak powierzenie im prowadzenia ubezpieczeń społecznych nie może być tłumaczone wyłącznie dążeniem do administracyjnego usprawnienia jej działalności.

Chodzi bowiem o to, że związki zawodowe — powszechna organizacja klasy robotniczej — są i powinny być jak najściślej związane z masami, znać ich potrzeby i bolączki, najlepiej dostrzegać wszystkie zaniedbania i uporczywie walczyć o ich usunięcie. Związki zawodowe winny być najaktywniejszym ogniwem w walce o postęp ochrony pracy, o poprawę warunków pracy załogi.

Istotna różnica między państwowymi a związkowymi inspektorami pracy polega na ich szerszym i bezpośrednim kontakcie z masami. Związkowa techniczna inspekcja pracy jako organ związków zawodowych ma znacznie większe możliwości tego kontaktu i spełnienia roli organizatora pracy masowej. Wyniki i wartość jej pracy zależą od uaktywnienia szerokich rzesz działaczy związkowych, a przede wszystkim komisji ochrony pracy i społecznej inspekcji pracy w zakładach, od umiejętności rozwijania w oparciu o ten aktyw systematycznej walki o poprawę warunków pracy oraz łączenia współzawodnictwa w zakresie ochrony pracy ze współzawodnictwem produkcyjnym.

Należy jednak stwierdzić, że przejęcie inspekcji pracy przez związki zawodowe nie spowodowało jeszcze dotąd przełomu. Nie widać dotychczas silnego oparcia inspekcji o szeroki aktyw związkowy i za mało jest jeszcze widoczna pomoc dla społecznych inspektorów pracy. Nie widać również wyraźnego wpływu technicznej inspekcji pracy na rozwój współzawodnictwa i racjonalizacji w zakresie bezpieczeństwa i higieny pracy.

* *
*

Postawiliśmy sobie za zadanie zobrazowanie faktycznego stanu rzeczy w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy i wskazanie słabych stron naszej działalności na tym polu.

Chodziło o to, by skupić uwagę wokół tych problemów i podkreślić ich ogromne znaczenie, by wzmóc poczucie odpowiedzialności organizacji partyjnych i związkowych, administracji gospodarczej i ogółu pracowni-

ków za stan ochrony pracy, za stworzenie bezpiecznych i zdrowych warunków pracy dla mas pracujących. Z najogólniejszych wniosków wynikających z naszych rozważań podkreślić trzeba konieczność wielokierunkowego, powszechnego i świadomego działania wszystkich czynników, które mają wpływ na organizację produkcji, procesy te wykonują lub nimi kierują. Niezbędna jest zatem aktywność całej administracji gospodarczej, administracji służby zdrowia, niezbędny jest współudział nauki i aparatu nauczania, konieczna jest bojowa postawa organizacji masowych. Trzeba przeprowadzić szeroką i skuteczną ofensywę przeciwko obcym nam i niesłusznym poglądom, odrywającym sprawy produkcji od sprawy warunków pracy załogi.

Ogromną rolę w walce o poprawę warunków bezpieczeństwa i higieny pracy powinny z natury rzeczy odegrać terenowe instancje i podstawowe organizacje partyjne. A jaki jest stan faktyczny? Ustaleniu obowiązków organizacji partyjnych na szczeblu zakładów pracy, komitetów powiatowych oraz komitetów wojewódzkich poświęcone zostały specjalne uchwały Sekretariatu KC PZPR i Biura Politycznego. Instancje i organizacje partyjne nie poświęcają jednak tym zagadnieniom dostatecznej uwagi, nie prowadzą wytrwałej walki o wykonanie tych uchwał, nie kontrolują ich wykonania. Nie wszystkie komitety wojewódzkie umiały znaleźć odpowiednie formy zainteresowania się sprawami ochrony pracy, niewiele organizacji partyjnych potrafiło pogłębić swą pracę w tej dziedzinie, rozwinąć szeroką kampanię masowo-polityczną wokół spraw ochrony i dyscypliny pracy, umiejętnie analizować głębsze przyczyny zaniedbań i znaleźć odpowiednie środki działania.

W instancjach i organizacjach partyjnych nie przestrzega się zasady, że ocena działalności gospodarczej poszczególnych gałęzi produkcji i zakładów nie może pomijać spraw ochrony pracy, że z walką o produkcję nierozerwalnie związana być musi troskliwa opieka nad człowiekiem pracy. Nie ma jeszcze dostatecznego zrozumienia, że postęp w dziedzinie ochrony pracy można osiągnąć tylko przez skoordynowany wysiłek na wszystkich odcinkach: stosowania coraz doskonalszej techniki, szkolenia i podnoszenia kwalifikacji kadr, prawidłowego z punktu widzenia bezpieczeństwa i higieny pracy projektowania i wykonawstwa nowych inwestycji, wysokiej jakości produkcji sprzętu ochronnego, działalności profilaktycznej służby zdrowia itp. Jednym z warunków wykonania tych zadań jest to, by zakładowe organizacje partyjne w większym niż dotychczas stopniu korzystały z prawa kontroli administracji przemysłowej nie tylko w dziedzinie realizacji planów produkcyjnych, lecz również i na odcinku bezpieczeństwa i higieny pracy, by sprawą tą wszechstronnie i systematycznie się interesowały.

Lekceważenie spraw bezpieczeństwa pracy, niedbały stosunek do zdrowia i życia człowieka są niezgodne z socjalistyczną ideologią i nie licują z godnością członka partii. Wychowanie administracji gospodarczej i załóg robotniczych, a zwłaszcza członków partii, w duchu nieustępliwej walki o podniesienie poziomu ochrony pracy i stanu bezpieczeństwa pracy jest podstawowym obowiązkiem naszych instancji i organizacji partyjnych.

HENRYK JABŁOŃSKI

Międzynarodowe znaczenie polskich walk narodowo-wyzwoleńczych

Dzieje polskich walk narodowo-wyzwoleńczych mają bogatą literaturę naukową. Rola, jaką odgrywały one w życiu całego narodu, wywoływała ostrą polemikę między przedstawicielami różnych kierunków politycznych. Stosunek zaś do tradycji dawnych ruchów wyzwoleńczych wiązał się ściśle z postawą wobec aktualnych problemów politycznych.

Po 1918 r. przedstawiciele dwóch głównych kierunków burżuazyjnych — endecji i piłsudczyzny, prześcigali się w konstruowaniu takiego obrazu przeszłości, który by mógł uzasadnić, że to właśnie ich ugrupowanie ma największe zasługi dla budowy państwa polskiego. By takie konstrukcje miały choćby pozory słuszności, należało zamazywać najistotniejsze cechy procesu historycznego narodu polskiego, ukrywać treść społeczną powstań, co najważniejsze — ukrywać najściślejszy związek istniejący między niepodległością Polski a Wielką Socjalistyczną Rewolucją Październikową.

Przewijający się przez całe dzieje naszych walk wyzwoleńczych problem „ludy czy rządy" — tzn. z kim wiązać należało walkę narodu polskiego: z rewolucyjnymi ruchami ludowymi czy z polityką rządów wielkich mocarstw — znalazł później swoiste odbicie w historiografii burżuazyjnej. Stąd punkt ciężkości przenosiła ona na stosunek dworów europejskich do polskich powstań, stąd też jej zainteresowanie dla dziejów tych ugrupowań polskich, które przyszłość Polski widziały w protekcji wielkich mocarstw.

Rozmyślne niewiązanie dziejów polskich walk narodowo-wyzwoleńczych z całokształtem współczesnej im historii prowadziło też do zniekształcania proporcji, do fałszowania znaczenia poszczególnych zjawisk. Pozwalało to burżuazyjnym historykom bagatelizować doniosłą rolę 1846 r. w naszych i nie tylko naszych dziejach. A jeśli już w tej czy innej formie nacjonalistyczni historycy polscy interesowali się powiązaniami polskich ruchów wyzwoleńczych z międzynarodowym ruchem wyzwoleńczym, to przedstawiali je w ten sposób, by przy pomocy fałszów, zniekształceń, przez odpowiedni dobór oderwanych od całokształtu zagadnienia zjawisk znajdować uzasadnienie dla polskiego szowinizmu.

Lata trzydzieste przynoszą zresztą znamienne zmiany w burżuazyjnej publicystyce historycznej. Widzimy wówczas wyraźne odrodzenie teorii jawnie wrogich walkom narodowo-wyzwoleńczym. Wyraża to się bądź

w pomniejszaniu pozytywnej roli powstań polskich, bądź w wychwalaniu kolaboracji z zaborcami, bądź wręcz w wybielaniu takich zjawisk, jak Targowica. Przyczyny tego rozumiemy dziś dobrze.

Nie przypadkowo w styczniu 1939 r. z łamów antyfaszystowskiej „Epoki" padło pytanie pod adresem krakowskiego „Czasu": „po co właściwie organ naszej konserwy bierze się dziś, akurat właśnie dziś, do rehabilitacji Targowicy, kiedy ona się lęże w Czechach, Słowacji, Hiszpanii i w innych krajach?"

Odpowiedź na to pytanie przyszła niedługo. Niewiele miesięcy dzieliło wówczas Polskę od klęski spowodowanej przez ówczesną polską Targowicę.

W Polsce Ludowej nawiązujemy do najszczytniejszych tradycji naszego narodu, stąd też historycy nasi przywiązują tak wielką wagę do odkłamania dziejów polskich walk narodowo-wyzwoleńczych. Pragniemy przywrócić świadomości społeczeństwa ich prawdziwy obraz, przedstawić ich blaski i cienie, źródła ich siły i źródła ich porażek, a trud ten opłaca się w pełni, bo pozwala raz jeszcze pokazać wymownie, gdzie naród polski miał przyjaciół, a gdzie wrogów, raz jeszcze uzmysłowić nam nasze prawa do sprawiedliwej dumy narodowej.

* *
*

Upadek państwa polskiego w końcu XVIII w. i jego rozbiór między Prusy, Rosję i Austrię nie tylko zasadniczo zmienił sytuację narodu polskiego i innych ludów zamieszkujących to państwo, ale spowodował również poważne zmiany w układzie sił politycznych w Europie wschodniej, a w dalszej konsekwencji również i w całej Europie.

Nie wymagają dłuższych rozważań zewnętrzne przyczyny rozbiorów, problem ten bowiem ma bardzo obszerną literaturę. Warto jednak parę słów poświęcić sprawie, która mniej bywa u nas omawiana, tj. roli Prus w rozbiorach Polski.

Ówczesna carska Rosja była najpotężniejszym mocarstwem na wschodzie Europy. W ciągu XVIII w., a zwłaszcza w drugiej jego połowie, ugruntowała ona swoje wpływy w Polsce, dążąc konsekwentnie do przekształcenia Polski w państwo najpełniej od niej zależne. Zadanie to ułatwiała jej polityka magnaterii polskiej, która w coraz większym stopniu szukała opieki zewnętrznej dla utrzymania przeżytego ustroju feudalnego. Ten fakt skłaniał Prusy hohenzollernowskie do zgłoszenia swego współudziału w ujarzmianiu Polski, skłaniał je do pośpiechu w rozbiciu państwa polskiego. Z jednej strony bowiem nie chciały one dopuścić do tego, by sama Rosja zagarnęła Polskę, z drugiej zaś strony wzrost ruchów antymagnackich w Polsce groził odrodzeniem siły Polski. Prusy działały zresztą w ten sposób zgodnie z dawną swoją tradycją budowania siły dynastii Hohenzollernów i junkierstwa pruskiego kosztem Polski.

Miało to daleko idące konsekwencje dla całych Niemiec. Posiadanie ziem polskich wzmacniało potęgę Prus, a fakt ten utrudniał bardzo zjednoczenie Niemiec inną drogą, jak tylko poprzez ich opanowanie przez Prusy. Dla tych wszystkich klas społecznych więc, które nie mogły sobie życzyć podporządkowania całych Niemiec junkierskiemu państwu Hohenzollernów, pozostawanie znacznej części ziem polskich w niewoli pruskiej było zdecydowanie niekorzystne. Z natury rzeczy każdy polski ruch wyzwoleńczy, bez względu na jego oblicze społeczne, był z samego faktu sprzy-

mierzeńcem antyjunkierskich sił wewnątrz Niemiec. Rozumieli to doskonale najbardziej konsekwentni bojownicy o demokratyczne zjednoczenie Niemiec i stąd ich równoczesna czynna walka o wyzwolenie ziem polskich z jarzma Prus.

Wspólny udział w rozbiorach, a potem wspólne dążenie do utrzymania zaborów zespalać będą odtąd przez długie dziesiątki lat trzy państwa zaborcze, mimo wszystkich różnic dzielących je. Prusy i Austria zdawały sobie sprawę, że bez uzgodnienia swej polityki w sprawie polskiej z polityką caratu mogą utracić swoje zdobycze.

Z drugiej strony sojusz z pozostałymi partnerami rozbiorów miał dla Rosji podwójne znaczenie: ułatwiał utrzymanie zaboru części ziem dawnego państwa polskiego oraz stwarzał caratowi wyjątkową pozycję mocarstwa przodującego i arbitra we wszelkich międzynarodowych problemach politycznych Europy wschodniej.

To był pierwszy kompleks przyczyn, który jednoczył trzy reakcyjne monarchie wschodnie, tworzące w ten sposób blok groźny dla całej Europy. Ale była i druga grupa przyczyn, które pchały trzy państwa zaborcze do ujednoliconej postawy wobec narodu polskiego. Wiązały się one ze społecznym charakterem polskich walk narodowo-wyzwoleńczych.

Trwające już w okresie rozbiorów wysiłki patriotów polskich, zmierzające do odrodzenia siły upadającego państwa polskiego, zwracać się musiały zarówno przeciw zaborcom, jak i przeciw wielkim magnatom. Konstytucja 3 Maja 1791 r. stanowiła cios w dotychczasowe władztwo magnaterii. Uderzała w główną siłę starego feudalnego porządku — arystokrację, czyniąc zarazem pierwszy krok na drodze reformy zacofanych stosunków agrarnych. Im większą zaś rolę w polskich ruchach wyzwoleńczych odgrywała sprawa agrarna — tym bardziej rosły siły antyfeudalne między Morzami Czarnym i Bałtyckim. A choć nie we wszystkich fazach polskich walk narodowych sprawa ta odgrywała taką samą rolę — w żadnej fazie jej nie brakło.

Jednakże rozbiory Polski dokonane przez trzy główne mocarstwa reakcyjne ówczesnej Europy uczyniły ze sprawy wyzwolenia narodowego prawdziwe źródło nieustannego wrzenia rewolucyjnego. Z tego źródła rodziły się powstania polskie. Pod tym względem cała Europa wschodnia stanowiła aż do wieku XX teren szczególnie zapalny. Przez długie jednak lata był to problem wielkiej wagi i poza Europą wschodnią, żeby tylko wymienić choćby Włochy, Niemcy czy Irlandię.

Jest też rzeczą bezsporną, że przebieg walki wyzwoleńczej narodu polskiego miał szczególne znaczenie dla narodów państw zaborczych. Mamy tu na myśli zarówno narody podbite, jak i tzw. narody panujące. Ich czołowi, postępowi przywódcy nigdy co do tego nie mieli wątpliwości. Prawda, że nie może być wolny naród uciskający inne narody, wyznawana była w całym rozpatrywanym przez nas okresie przez postępowe ruchy Rosji i Niemiec. Im pełniej reprezentowały one interesy mas ludowych swych narodów, tym bardziej rozumiały one potrzebę wolności narodu polskiego, tym bardziej popierały jego walkę wyzwoleńczą. Równocześnie polskie ruchy narodowo-wyzwoleńcze miały charakter taranu rozbijającego mury więzienne ludów razem z nim ciemiężonych.

Ale i dla Europy zachodniej miały one również wielkie, choć nieco odmienne znaczenie. Wynikało ono ze specjalnej roli „strategicznej", jaką odgrywały one w ówczesnym układzie sił europejskich.

Trzeba przy tym wyraźnie zaznaczyć, że wewnętrzna treść społeczna polskich walk narodowo-wyzwoleńczych nie musiała być w pełnej zgodzie z ich międzynarodową rolą rewolucyjną. Nie stoi to naturalnie w sprzeczności z tezą, że im były one konsekwentniej rewolucyjne tym większe były ich możliwości. Nawet jednak nierewolucyjne społecznie ruchy polskie, skierowane przeciw państwom zaborczym, w swych szerszych konsekwencjach spełniały funkcje przekraczające i zasięg spraw polskich, i cele społeczne, które sobie stawiały.

Wynikało to z omawianego na wstępie układu sił na arenie międzynarodowej, ze szczególnej roli, którą wobec wszelkich ruchów postępowych w Europie spełniał blok państw zaborczych, a w szczególności z tego najważniejszego faktu, że przez cały omawiany okres carska Rosja stanowiła główną potęgę reakcyjną Europy, w niej zaś samej nie było masowych ruchów rewolucyjnych.

W tych warunkach nawet szlachecki ruch wyzwoleńczy w Polsce, mogący zachwiać potęgą głównych sił reakcyjnych Europy, miał z punktu widzenia demokratycznych ruchów w całej Europie znaczenie pierwszorzędne.

Wszystkie te czynniki wpływały również na szczególną trwałość sprawy polskiej. Sprawa polska bowiem była w ciągu wielu dziesięcioleci jednym z najbardziej podstawowych problemów polityki międzynarodowej, nie tylko zresztą podczas trwania poszczególnych powstań zbrojnych, które organizowali Polacy przeciw zaborcom.

Wszystkie europejskie ruchy rewolucyjne w tym okresie przywiązują do polskich ruchów narodowo-wyzwoleńczych zasadnicze znaczenie. Wyzwolenie Polski stawało się częścią składową ich programów, a powstania polskie dynamizowały ruchy rewolucyjne daleko poza granicami Polski. Same powstania polskie wybuchają zresztą każdorazowo na fali wzniesienia się nastrojów rewolucyjnych w Europie, jako ich specyficzna, ale istotna część składowa mająca szczególne znaczenie już przez sam fakt walki zbrojnej.

Ten ścisły związek między sprawą polską a ówczesnymi ruchami rewolucyjnymi w Europie uświadomili sobie nie tylko przywódcy tych ruchów, ale również najszersze rzesze ich uczestników. Polacy znajdowali się na barykadach wszystkich walk rewolucyjnych w Europie. Mówił o tym największy polski poeta — Adam Mickiewicz: „A Polak powiada narodom: Tam Ojczyzna, gdzie źle; bo gdzie tylko w Europie jest ucisk Wolności i walka o nię, tam jest walka o Ojczyznę, i za tę walkę bić się wszyscy powinni"[1]).

W różnej formie i w różnym stopniu idea ta przenikała i poza rewolucyjne kręgi polskie, jeszcze silniej wiążąc sprawę polską z ruchami postępowymi w Europie. W pewnym sensie echem tej szczególnej roli narodu polskiego w Europie było np. znane przemówienie Victora Hugo z roku 1846, w którym dowodził, że dwa narody w Europie — Francja i Polska — odgrywały w cywilizacji europejskiej rolę bezinteresowną. Naród francuski był — według Hugo — misjonarzem cywilizacji europejskiej, naród polski — jej rycerzem.

I niezależnie od tego, jaki był stosunek poszczególnych wybitnych polityków europejskich XIX w. do narodu polskiego, czy zależnie od swej

---

[1]) Księgi Pielgrzymstwa Polskiego XXI -- Dzieła, t. 6, str. 51, Wyd. Narodowe.

postawy społecznej byli jego wrogami, czy przyjaciółmi, uznawali oni doniosłą rolę międzynarodową polskich walk narodowo-wyzwoleńczych. Sympatyzowali z nimi lub uważali je za niebezpieczne, natomiast nigdy nie negowali ich ważności dla dalszego kształtowania się losów Europy.

Rezultatem polskich walk narodowo-wyzwoleńczych mającym znaczenie nie tylko dla narodu polskiego jest wreszcie zjawisko specjalne. Chodzi tu o polityczną emigrację polską, która po każdym powstaniu polskim zwiększała się nowymi wędrowcami. O tym, że brali oni udział we wszelkiego rodzaju ruchach wolnościowych, była już wyżej mowa, ale rola emigracji bynajmniej do tego się nie ograniczyła. Najwięksi poeci polscy XIX w., artyści i uczeni nie tylko tworzyli na emigracji wielkie dzieła polskiej kultury, ale zarazem uczynili polską kulturę i polską problematykę bliską innym narodom. Wykorzystując swobodę tworzenia, jaką znajdowali na zachodzie, wielcy polscy twórcy odnajdywali stamtąd swymi dziełami drogę ponownie na wschód Europy, zarówno do naszego narodu, jak i narodów sąsiednich, zapładniając ich kulturę, uzyskując wpływ, którego wówczas by nie mieli tworząc we własnym kraju.

Wpływ zjawisk zachodzących na ziemiach polskich różne miał znaczenie dla poszczególnych krajów i narodów, ponadto okres polskich walk narodowo-wyzwoleńczych trwał tak długo, że na poszczególnych etapach tych walk istnieje specyfika ich roli, przede wszystkim w zależności od ogólnoeuropejskiej sytuacji politycznej.

W dalszej części tych rozważań przyjrzymy się bliżej niektórym zjawiskom z zakresu stosunków międzynarodowych, związanych bezpośrednio z poszczególnymi etapami polskich walk narodowo-wyzwoleńczych.

Już uprzednio mówiliśmy o Konstytucji 3 Maja 1791 r. jako o kroku naprzód na drodze przekształcania się społeczeństwa feudalnego w społeczeństwo burżuazyjne. Konstytucja ta w porównaniu ze współczesną jej rewolucją francuską była niezwykle umiarkowana, nie była rewolucją, lecz reformą, ale nawet ta niezwykle umiarkowana reforma mogąca doprowadzić do dalszego rozwoju „jakobinizmu polskiego“, wydawała się niektórym politykom państw sąsiednich groźbą tak wielką, że dopatrywali się w wypadkach nad Wisłą większego dla siebie niebezpieczeństwa niż w wypadkach nad Sekwaną. Rozwój tej walki, zwłaszcza wiosną 1794 r. powstanie pod wodzą Kościuszki, oraz działalność radykalnego, „jakobińskiego“ — jak je nazywano — skrzydła ruchu powstańczego ukazywały państwom zaborczym groźbę rewolucji zarówno na terenach Polsce zagrabionych, jak i na ich własnych obszarach.

Powstanie kościuszkowskie zabiegało o najściślejsze stosunki z rewolucyjną Francją. Polscy jakobini starali się przenosić idee tej rewolucji do własnego kraju, a także na tereny już wówczas przez Polskę utracone. Mamy ponadto nieliczne, ale najzupełniej pewne dowody, że ambitne plany jakobinów polskich sięgały dalej i że usiłowali oni szerzyć propagandę rewolucyjną wśród żołnierzy węgierskich służących w armii habsburskiej.

Nie brakło też podobnych usiłowań w stosunku do pozostałych państw zaborczych. Były to jednak tylko drugorzędne, zewnętrzne oznaki o wiele poważniejszego zjawiska. Albowiem insurekcja kościuszkowska była zwiastunem powstania w Europie drugiego ogniska rewolucyjnego.

Nie bez przyczyny reprezentant Kościuszki we Francji Barss pisał, że armię polską uważała Europa za nową armię francuską na północy.

Niezależnie jednak od tego ogólnego znaczenia insurekcji kościuszkowskiej dla bezpośrednich sąsiadów Polski, spełniła ona niezwykle doniosłą funkcję w stosunku do rewolucyjnej Francji, a przez to samo i w stosunku do całej Europy.

Co do tego zgadzają się ze sobą wszyscy historycy, niezależnie od ich postawy społecznej. Engels pisał: „Grabież w Polsce odciągnęła siły koalicji 1792—1794 r. i osłabiła jej napór przeciw Francji. Pozwoliło to Francji okrzepnąć na tyle, że zupełnie samodzielnie odniosła zwycięstwo. Polska padła, lecz jej opór uratował francuską rewolucję. Ta zaś dała początek ruchowi, wobec którego bezsilny jest nawet carat“[2]).

Nie jest dziełem przypadku, że tę samą opinię wypowiadają historycy francuscy, których absolutnie posądzać nie można o taki sam stosunek do problemów rewolucji społecznych w Europie. Warto wskazać, że również udowadniał tę tezę tak wybitny znawca dziejów rewolucji, jak Albert Sorel. Trudno też powstrzymać się od przytoczenia opinii pisarza tak dalekiego od wszystkiego co reprezentował Engels, jak Jacques Bainville, który w swej popularnej „Historii Francji“ taką konkluzją zamyka swoje wywody na omawiany temat: „wszystkie dane wskazują, że w lecie 1793 Republika byłaby upadła, gdyby Anglia była gotowa, gdyby podtrzymała powstanie wandejskie, gdyby Austria, Prusy i Rosja nie były jeszcze zajęte rozrywaniem Polski, która padła ofiarą zamiast Francji...“[3]).

Nie miejsce w tym artykule na rozpatrywanie spornej kwestii, czy ówczesna Francja mogła i ewentualnie w jakim stopniu mogła pomóc walczącej pod wodzą Kościuszki Polsce.

Faktem jednak jest, że obok usiłowań wyzwoleńczych w kraju, pojawił się wkrótce czynnik, który wyrastał z naturalnego poczucia więzi między walczącą Polską a rewolucyjną Francją. W 1796 r. Dyrektoriatowi został przedstawiony projekt utworzenia armii polskiej, która walcząc u boku wojsk francuskich przeciw wspólnym wrogom przygotowywałaby w ten sposób drogę do wyzwolenia Polski.[4])

Skierowani do działającego we Włoszech gen. Bonaparte Polacy z Dąbrowskim, Wybickim, Kniaziewiczem na czele utworzyli na włoskiej ziemi pod francuskim protektoratem legiony polskie. Przez szereg lat żołnierze-Polacy, wsławiali oręż polski na rozległych polach bitew napoleońskich, obficie lejąc krew z wiarą, że ofiarą swoją wolność ojczyźnie przyniosą.

Bonaparte nie miał skrupułów w szafowaniu życiem żołnierzy polskich, ale to nigdy nie ostudziło ich zapału w walce, choć rzucani byli na odległe fronty, choć używani byli do działań na pewno nic nie mających wspólnego z interesem Polski, żeby tylko wymienić dla przykładu tragiczną wyprawę na San Domingo.

Polski żołnierz-tułacz był od chwili rozbiorów istotnym czynnikiem skła-

---

[2]) K. Marks i F. Engels — Dzieła, t. 16, cz. II, str. 16.

[3]) Dzieje Francji, Warszawa, 1946 r., str. 334.

[4]) Na całkowicie swoisty charakter legionów zwrócił uwagę Julian Marchlewski. Pisze on m. in. „Pozornie była to jak gdyby armia najemnych żołnierzy, lecz armia, w której ideały odgrywały rolę decydującą nie tylko dla wodzów, lecz również dla ogromnej części żołnierzy. Służyli oni pod francuskimi sztandarami, ponieważ mieli nadzieję, że republikańska Francja zburzy trony w całej Europie, a wówczas wybije godzina wyzwolenia Polski“ („Napoleon a Polacy“, Pisma wybrane t. 1, str. 130, Warszawa 1952 r.). Marchlewski zwrócił też uwagę na głęboki tragizm tkwiący w wierności Polaków Napoleonowi. Sprawa ta ma również poważne znaczenie dla późniejszego okresu, zwłaszcza gdy chodzi o Mickiewicza.

dowym obrazu Europy, czynnikiem, z którym długo jeszcze liczyć się musiały rządy, w którym naturalnego sojusznika widziały wszystkie ruchy rewolucyjne.

Zakończeniem tego etapu był kongres wiedeński. Polska zapłaciła ponownym podziałem jej ziemi między trzy państwa zaborcze.

Resztka Księstwa Warszawskiego, poddana jako tzw. Królestwo Polskie pod władzę cara, stała się terenem, na którym przygotował się nowy wielki wybuch zbrojny skierowany bezpośrednio przeciw najsilniejszemu z zaborców, a w swych konsekwencjach politycznych — przeciw wszelkim siłom reakcji w Europie.

Krótkie ramy artykułu nie pozwalają na analizę przyczyn powstania polskiego, które wybuchło w listopadzie 1830 r., przypomnieć jednak należy, że ci, którzy osiągnęli władzę w powstaniu, nawet nie byli jego twórcami i czynili wszystko, by powstanie było wojną polsko-rosyjską, a nie rewolucją społeczną. Temu właśnie przypisać należy, że Engels zajmie wobec niego pozycję niezmiernie krytyczną, mówiąc: „powstanie 1830 r. nie było ani rewolucją narodową (nie objęło trzech czwartych terytorium Polski), ani też rewolucją polityczną czy socjalną; nie przyniosło żadnych zmian w wewnętrznej sytuacji ludu; była to rewolucja konserwatywna"[5]).

W naszych rozważaniach możemy pozostawić na uboczu zagadnienie istniejącego w tej konserwatywnej rewolucji prądu istotnie rewolucyjnego społecznie — to bowiem nie należy do naszego tematu. Dla nas ważne jest tylko to, że ta konserwatywna rewolucja miała doniosłe znaczenie rewolucyjne w skali międzynarodowej.

Moment, w którym powstanie wybuchło, cechowało powszechne oczekiwanie wojny. Trójprzymierze zaborców Polski nie było wolne niewątpliwie od tarć wewnętrznych, ale pod wpływem wypadków na zachodzie Europy usunęły się one całkowicie w cień. Bezpośrednia interwencja organizowana przez Rosję zawisła nad Francją, a przede wszystkim nad Belgią, jako groźba, zdawało się, nieodwracalna. Francja gorączkowo przygotowywała się do odparcia najazdu. I wtedy właśnie wybuch powstania polskiego zmienił sytuację międzynarodową.[6])

Pojęli to od razu współcześni. Jeśli czytamy dziś raporty posłów francuskich z różnych stolic europejskich, to z bardzo małymi wyjątkami — i to tylko na początku powstania — powtarza się wciąż to samo stwierdzenie: Rosja nie jest zdolna do interwencji.

Sparaliżowanie Rosji uniemożliwiło przedsięwzięcie akcji interwencyjnej przez Prusy i Austrię. Do jakiego zaś stopnia sytuacja ogólna uległa zmianie, świadczy fakt, że w reakcyjnych państwach Europy wschodniej uznano, iż pozycja Francji uległa decydującemu wzmocnieniu i obawiano się nawet aneksji Belgii przez Francję, czemu nikt nie miałby siły przeszkodzić. Co więcej, w Petersburgu zaczęto nawet mówić o potrzebie przyjaźni z Francją. Podobne zaniepokojenie nowowytworzoną sytuacją panowało również w Berlinie i Wiedniu. Wprawdzie pocieszano się, że gdy car

---

[5]) K. Marks i F. Engels — Dzieła, t. 5, str. 265, wyd. ros., 1929 r.

[6]) 18 listopada 1830 r. pisał car Mikołaj I do w. ks. Konstantego: „Rozkazy zostały Wam przysłane z Petersburga. Przekonany jestem, że jest prawie niemożliwe uniknąć powszechnej wojny. Mobilizuję natychmiast pierwszy i piąty korpus, jak również zapasowy trzeci i piąty korpus kawalerii ażeby udowodnić, że przewiduję i nie ustępuję wobec niebezpieczeństwa!"

pokona polskich powstańców, będzie można ponownie wzmocnić represje wobec wszelkich ruchów demokratycznych, ale powstanie się przedłużało i ubocznym jego wynikiem był wzrost nieufności między państwami zaborczymi. Z kolei bowiem Rosja nie życzyła sobie interwencji na zachodzie bez jej udziału, gdyż to wysunęłoby przed nią Austrię jako pierwszą potęgę europejskiego kontynentu.

Wiosną 1831 r. jedno nie ulegało już żadnej wątpliwości: Belgia i Francja uratowane zostały przez Polaków.

Powstanie polskie określili współcześni zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie, jako najistotniejszą część składową europejskich ruchów rewolucyjnych. I jeżeli patrzymy na nie z ogólniejszego, nie tylko wewnętrznopolskiego punktu widzenia, twierdzenie to wydaje się bezsporne.

Odgrywało tu rolę przede wszystkim owo „strategiczne" położenie Polski. Uderzenie w główną bazę sił reakcji musiałoby być wszędzie uważane za sukces sił rewolucyjnych. Toteż nie bez racji hr. de la Tour, kierownik polityki zagranicznej Karola Alberta, uważał powstanie polskie za główną przeszkodę w stłumieniu ducha rewolucyjnego w Europie.[7]) Poseł neapolitański w Petersburgu Ludolf w samym fakcie buntu przeciw władzy widział czyn sam przez się rewolucyjny i mogący zaraźliwie wpływać na rewolucjonistów w innych krajach.

Miał on rację również w odniesieniu do własnego kraju. Jest bowiem rzeczą niewątpliwą, że powstanie polskie przyśpieszyło wybuch rewolucji we Włoszech środkowych, a — jak wynika z bezpośrednich wypowiedzi rewolucjonistów włoskich — decydującą rolę odegrało tu przekonanie o niemożliwości interwencji zewnętrznej. Jest rzeczą znamienną, że Watykan zdawał sobie świetnie sprawę z tego naturalnego powiązania łańcucha rewolucji i tym m. in. tłumaczy się jego zdecydowanie wrogie stanowisko wobec antycarskiego powstania katolickiej Polski, a zarazem pewna skłonność do lawirowania w samych Włoszech. Jak wykazały badania profesora Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie ks. Żywczyńskiego, właśnie pod wpływem wypadków polskich rząd austriacki doradzał papieżowi pobłażliwość wobec powstańców bolońskich.[8]) Grała tu wielką rolę obawa, że zbytnie represje mogą wywołać interwencję Francji, to zaś z kolei wojnę, na co Austria, zagrożona rewolucją od wewnątrz i pozbawiona pomocy rosyjskiej, iść nie chciała.

Najmniejsze możliwości oddziaływania miało powstanie na terenie samej Rosji. Przeżyła ona bowiem niedawno rozgromienie ruchu „dekabrystów", po czym musiało przyjść osłabienie fali rewolucyjnej.

Dużo jednak było powodów, by rozbici rewolucjoniści rosyjscy mogli widzieć w powstaniu polskim ruch bratni.[9]) A więc przede wszystkim:

---

[7]) Cytuję wg Morawskiego Kaliksta — Polacy i sprawa polska w dziejach Italii w latach 1830—1866. Warszawa, 1937 r. str. 21. Tamże liczne cytaty opinii ówczesnych polityków włoskich.

[8]) Żywczyński Mieczysław — Geneza i następstwa encykliki „Cum primum", Warszawa, 1935 r. str. 96 i nast.

[9]) Aleksander Hercen notuje w swych wspomnieniach nastroje wśród postępowej młodzieży rosyjskiej: „...w ogniu tych wydarzeń ogłuszyła nas jak bomba, która obok wybuchła, wiadomość o powstaniu warszawskim. To już było niedaleko, tak jakby w domu, i spoglądaliśmy po sobie ze łzami w oczach, powtarzając umiłowane słowa: Nein, es sind keine leere Träume. Cieszyła nas każda klęska Dybicza, nie wierzyliśmy w niepowodzenia Polaków, do mego ikonostanu włączyłem niezwłocznie również portret Tadeusza Kosciuszki" (Rzeczy minione i rozmyślania, t. 1, str. 156, Warszawa, 1951 r.)

powstanie wyrosło ze spisków, które miały kontakty z ruchem dekabrystowskim, w czasie powstania uroczyście uczczono pamięć bohaterów rosyjskiego powstania 1825 r., powstanie miało charakter antycarski, ale nie antyrosyjski, przy czym lewica powstańcza gorąco podkreślała swoją ścisłą solidarność z walką rewolucjonistów rosyjskich.[10])

To wszystko musiało wpłynąć na podtrzymanie nadziei u tych wszystkich Rosjan, którzy pragnęli upadku samowładztwa carskiego, a nawet w poszczególnych wypadkach prowadzić ich do szeregów powstańczych. Jest rzeczą oczywistą, że polskie powstanie 1830/31 r. wpłynąć musiało na inne narody ujarzmione przez carat, żeby wskazać choćby na przykład tak wymowny, jak wpływ polskich walk wyzwoleńczych na wielkiego poetę ukraińskiego Tarasa Szewczenkę.

Nie wymaga dowodzenia fakt wpływu powstania na ziemie polskie pozostające pod zaborem Prus i Austrii, co prowadziło do osłabienia obu tych państw i ich pozycji w Europie. Dla naszych rozważań bardziej jednak istotny jest wpływ powstania na inne kraje. W danym wypadku trudno jest ustalić zdecydowanie, gdzie kończy się wpływ samego powstania, a gdzie zaczyna się wpływ działalności emigracji popowstaniowej, o czym jeszcze będzie mowa. Niemniej jednak warto już w tym miejscu wspomnieć o jednym choćby przykładzie oddziaływania powstania.

Chodzi o Węgry, gdzie ze względu na specyficzne warunki, wpływ ten mógł być najbardziej bezpośredni.

W tym samym czasie bowiem, gdy systematyczne ograniczanie autonomii Królestwa Polskiego burzyło przeciw caratowi nawet społecznie konserwatywnie nastrojone grupy szlachty, na Węgrzech odbywał się proces podobny. Tam właśnie postępowa średnia szlachta i nawet poważna część szlachty zamożnej stanęła w opozycji w stosunku do rządu wiedeńskiego, domagając się zwiększenia swobód narodowych. Wprawdzie stojącym na czele tego ruchu reprezentantom zamożnej szlachty nie zależało na oderwaniu się od monarchii habsburskiej, ale — dodać trzeba, że całkowitego zerwania z caratem nie chciała i ta część arystokracji polskiej, która wzięła udział w powstaniu. Dopiero dalszy rozwój wypadków zmusił ją do zgody na detronizację Romanowych. Należy więc przykładać właściwą miarę do aktów wierności wobec domu Habsburgów ze strony szlachty węgierskiej, która równocześnie burzyła się, że dochody z jej kraju wywożone są poza jego granice, że rząd nie popiera inwestycji na Węgrzech, że brak jest kredytów na unowocześnienie gospodarki rolnej i rozwój przemysłu, nie ma dostępu do administracji itd.

W tych warunkach wybuch powstania w Królestwie Polskim wzmógł gwałtownie nastroje opozycyjne wśród szlachty węgierskiej, obudził żywe sympatie do Polski. Naturalnie były one większe w bardziej postępowych kołach społeczeństwa.

Tymi wszystkimi czynnikami tłumaczyć sobie należy tzw. akcję uchwalania petycji do króla przez szlachtę poszczególnych dzielnic węgierskich, żądającą wypowiedzenia się po stronie walczącej Polski. Pozornie ma ona dość dziwne formy i na pierwszy rzut oka paradoksalnie brzmią wypowie-

---

[10]) Niewątpliwie nie były frazesem słowa manifestu obu izb parlamentu Królestwa z dn. 20 grudnia 1830 r.: „Nie powodowała nami żadna nienawiść narodowa przeciw Rosjanom, wielkiemu jak my, szczepowi słowiańskiego rodu" (Dyaryusz Sejmu z roku 1830—1831, t. 1, str. 62—63, wydał M. Rostworowski, Kraków 1907 r.).

dziane wówczas słowa rozpoczynającego swą karierę polityczną Kossutha: „Sprawa polska jest sprawą całej Europy i odważnie śmiem powiedzieć, że kto nie szanuje Polaka, kto nie błogosławi jego sprawiedliwej broni, ten nie kocha swego króla ani swojej ojczyzny." [11]) W istocie rzeczy w ówczesnych warunkach węgierskich słowa Kossutha zawierały konkretny program polityczny. Nie stoi on jeszcze wówczas na stanowisku zerwania z Habsburgami, ale domaga się takich reform na Węgrzech, które umożliwiłyby uzyskanie większych swobód narodowych. W powstaniu polskim widzi więc naturalnego sojusznika i wsparcie. Rzecz oczywista, że w razie oporu ze strony dworu dalszą konsekwencją tak postawionego programu walki musiało być poważne jego zaostrzenie.

Ścisły związek między polskim ruchem powstańczym a ruchem reform na Węgrzech wyrażają uchwały szlachty w różnych rejonach Węgier, a granice tego ruchu trudno było przewidzieć. Faktem jest, że w maju 1831 r. administrator uważanego za prorządowy okręgu Bereg donosił ministrowi policji, że „ruch rewolucyjny budzi się cudownie z każdej strony. Trudno przyszłość przewidzieć, bo wszystkie wydarzenia toczą się przypadkowo".[12])

W konsekwencji Węgry były jedynym krajem, w którym szerokie kręgi zatoczyła akcja pomocy dla powstania.[13])

Już przytoczone w pobieżnym skrócie przykłady międzynarodowego oddziaływania powstania polskiego 1830/31 r. tłumaczą dostatecznie fakt, że ruch ten budził najwyższe sympatie przede wszystkim w kołach rewolucyjnych całej Europy, a na terenie takich krajów, jak Belgia czy Francja — nawet wśród ludzi bardzo dalekich od rewolucji, ale wrażliwych na prawdziwy interes swych narodów. Te wszystkie jednak objawy sympatii nie doprowadziły do jednego: do realnej pomocy dla powstania. Rządy wszystkich państw zachodnich, nawet tych, które dużo zyskiwały na skutek walki toczonej przez Polaków, nie chciały zaryzykować pomocy dla Polski. Trudno to sobie wytłumaczyć inaczej, jak tylko obawą przed wzniesieniem się fali rewolucyjnej we własnych ich krajach, co niewątpliwie musiałoby nastąpić, gdyby główna ostoja sił reakcji — carat wyszedł z wojny z Polakami pobity.

Upadek powstania i wielka, masowa emigracja powstańców na zachód Europy stały się dalszym ciągiem rewolucyjnego oddziaływania polskiego ruchu wyzwoleńczego. Ich pochód przez Niemcy do upragnionej i za główny teren przyszłej działalności uważanej Francji był prawdziwym pochodem triumfalnym. Ma niewątpliwie rację niemiecki historyk K. Obermann, gdy twierdzi, że powstanie 1830 r. było „mobilizującym czynnikiem dla ruchu rewolucyjnego w Niemczech". Objawy tego zjawiska można było obserwować już w czasie trwania walk w Polsce, ale najżywiej wystąpiło ono w początkowym okresie emigracji popowstaniowej. Opieka, którą w czasie swej wędrówki znaleźli wygnańcy polscy, była wyrazem poczucia

---

[11]) Cytuję za Mérei Gyula — A magyar reformmozgalom és az 1830—31—es lengyel szabadságharc (Magyar Történész Kongresszus 1953 junius 6—13, Budapeszt, 1954 r.).

[12]) Patrz notka 11.

[13]) Akcja komitatów węgierskich w sprawie Polski wywołała w sejmie polskim wniosek posła Wołowskiego, proponujący wystosowanie odezwy do Węgrów (Dyaryusz, j. w., t. V, str. 70 i nast.). Sprawa treści tej odezwy stała się aż do końca powstania przedmiotem sporu między lewicą a prawicą powstańczą.

braterstwa i solidarności w stosunku do towarzyszy walki. Także wymownym tego dowodem jest specjalny typ poezji niemieckiej tego czasu, słynne „Polenlieder".[14])

Nie były to sympatie przypadkowe czy jednostkowe. Świadczą o tym zarówno rozmiary tego zjawiska, jak i nazwiska autorów tej poezji należących do najwybitniejszych w tym okresie. Warto w tym miejscu dodać, że St. Leonhard zebrał w swej antologii „Der Novemberaufstand in den Polenliedern deutscher Dichter" [15]) około 360 utworów z lat 1830 — 1834.

Ten pochód weteranów powstania miał niemałe znaczenie dla dalszego rozwoju ruchu rewolucyjnego w Niemczech. Dał temu wyraz Jan Filip Becker, jeden z pierwszych socjalistów niemieckich, pisząc, że atmosfera, w jakiej przyjmowano w Niemczech Polaków po upadku powstania 1831 r., roznieciła w nim żarliwe pragnienie wolności, któremu już na zawsze został wierny.

Uczucia sympatii, z jaką postępowa opinia francuska witała polskich emigrantów, stały się powodem ich stosunkowo znośnych warunków życia na nowym terenie, co z kolei wpłynęło poważnie na dalszy rozwój akcji politycznej wśród emigracji, na spore możliwości ruchu kulturalnego, zwłaszcza w pierwszych latach tułaczki. Ruchu tego nie mogła zbyt szybko zdusić akcja rządów orleańskich, dla których niewygodna była pamięć o zasługach powstańców polskich dla Francji.

Z pieśni, przemówień, artykułów i książek napisanych wówczas we Francji na temat Polski można by stworzyć sporą bibliotekę. Z drugiej strony we Francji działają w latach trzydziestych i czterdziestych XIX w. najwybitniejsi twórcy polskiej kultury. Miało to, jak uprzednio już była o tym mowa, niemały wpływ na życie polityczne zarówno Europy zachodniej, jak i wschodniej.

Jednak możność swobodnego tworzenia przez polskich poetów i artystów na ziemi francuskiej była specjalnie doniosła dla ludów Europy wschodniej. Tematyka polska, tematyka walk narodowo-wyzwoleńczych nie mogła być w tym stopniu odczuwana w całkowicie odmiennych warunkach zachodu, co w podobnych Polsce pod względem sytuacji politycznej krajach wschodnich.

Dla ilustracji powyższej tezy zatrzymamy się na jednym przykładzie — czeskim.

Poetą, polskiej emigracji, którego dzieła odegrały największą rolę w życiu kulturalnym Czech, był Mickiewicz.

Po wybuchu powstania fragment „Ody" wiszący na ratuszu warszawskim był poetyckim hasłem patriotów polskich, gdy zaś w roku 1834 wyszedł czeski jej przekład (pióra Vaclava Stulca), spełniać począł tę samą rolę wobec patriotycznej młodzieży czeskiej. Nie dziwią nas słowa dedykacji tłumacza do polskiego poety, gdy pisze w niej, że „Oda do młodości" rozlegała się także w sercach bratnich narodów, Czechów, Morawian, Słowaków, Illyrów, czekających na godzinę zbawienia. „Jutrzenka swobody", którą zwiastowała Mickiewiczowska „Oda", była równie upragniona przez inne ludy ujarzmione Europy wschodniej jak i przez Polaków.

---

[14]) Spora ich część znalazła się ostatnio w zbiorze „Für Polens Freiheit. Achthundert Jahre deutsch-polnischer Freundschaft in der deutschen Literatur". Oprac. M. Häckel, przedm. R. Leonhard i L. Kruczkowski, Berlin 1953 r.

[15]) t. 1, Kraków 1911 r., t. 2, Kraków 1917 r.

W kręgu czołowego pisarza romantyzmu czeskiego Karola Hynka Machy twórczość Mickiewicza, Słowackiego, Malczewskiego, Goszczyńskiego, Garczyńskiego i wielu innych poetów polskich jest najwnikliwiej czytana i tłumaczona rozpoczynając od tego momentu swój długi wpływ na twórczość czeską.

Wszystkie zjawiska, o których tu mówiliśmy, rozgrywały się w najściślejszym związku z podejmowaniem nieustannych prób walki zbrojnej, z ciągłymi spiskami wolnościowymi na terenie Polski, z nie słabnącym udziałem polskich emigrantów we wszystkich ruchach rewolucyjnych, które wstrząsały ówczesną Europą, przy czym — obok Włochów — byli oni ich najczynniejszymi organizatorami. Charakter polskich usiłowań powstańczych ulega jednak w nowych warunkach zmianom, a za datę przełomową w tym względzie uznać musimy rok 1846.

Jeśli bowiem powstanie 1830/31 r. odegrało poważną rolę międzynarodową mimo swej treści społecznej, to rola powstania 1846 r. wynika właśnie z tego, czym było ono pod względem społecznym.

Tak istotna zmiana w sytuacji wynikła po prostu stąd, że już w powstaniu 1830/31 r. istniały i działały siły, które sprzeczne były z ogólnym charakterem powstania. Widział to Engels wskazując na rolę Lelewela. Mimo jednak walk wewnętrznych powstanie miało na zewnątrz jedną politykę. Natomiast emigracja stwarzała sytuację krańcowo odmienną. Obok stanowiącej kontynuację z lat 1830/31 konserwatywnej, legitymistycznej polityki obozu, któremu przewodził ks. Adam Czartoryski, kształtuje się samodzielnie i dojrzewa w ostrych sporach wewnętrznych polityka obozu lewicy polskiej, uświadamiającej sobie stopniowo przyczyny klęski powstania.

Dopiero na tym tle w pełni zrozumiałe będzie gorzkie wyznanie Lelewela z 1833 r.: „Zgrzeszyłem, żem się za Królestwa tą kwestią (tzn. sprawą chłopską) dosyć nie zajął", a jego wezwanie „pobudźmy masę, aby żądała i działała", jest zupełnie nieoczekiwane w ustach myśliciela skłonnego niegdyś do ugody ze szlachtą.

W konsekwencji, choć z różnymi załamaniami, nie bez wahań i nowych błędów, dla wszystkich szczerych patriotów polskich stawało się jasne, że o powrocie do dawnej Polski, Polski przywilejów szlacheckich i ucisku chłopa, nie może już być mowy.

Również niewątpliwe znaczenie dla politycznego dojrzewania patriotycznych elementów polskich miało uświadomienie sobie zdradzieckiej wobec powstania roli Watykanu oraz państw zachodnich, w szczególności zaś Francji, której stosunek do Polski począwszy od końca XVIII w. określa Marks jako ciągłe pasmo zdrad. Uświadomienie sobie, że nie „rządy", ale „ludy" mogą narodowi polskiemu udzielić pomocy, przyśpieszało zrozumienie, że o powrocie do Polski feudalnej nie może już być mowy, że prawdziwi patrioci walczyć muszą o inną, zupełnie od poprzedniej odmienną społecznie Polskę. Właśnie to poprowadziło ich na barykady rewolucji bratnich narodów.

Na tym tle bardziej zrozumiała jest ta ogromna różnica, jaka dzieli powstanie 1830 r. i powstanie krakowskie 1846 r. Mówi o tym Engels, wspominając lata 1830—1831, gdy góra rządząca odrzucała zasady mogące przynieść wyzwolenie Polski: „Ale te same zasady, dojrzałe i rozwinięte dzięki

doświadczeniom piętnastoletniej niewoli, zostały wypisane na sztandarze powstania krakowskiego".[16])

„Rewolucja krakowska nie dążyła ani do wskrzeszenia dawnej Polski, ani do zachowania dawnych polskich form prawnych, które nie zostały zniszczone przez obce rządy. Rewolucja krakowska nie była ani reakcyjna, ani konserwatywna.

Przeciwnie, była bardziej wroga samej Polsce niż jej obcym ciemięzcom, wroga starej, barbarzyńskiej, feudalnej, arystokratycznej Polsce, opartej na niewoli większości narodu. Daleka od zamiaru wskrzeszenia tej dawnej Polski, rewolucja krakowska zmierzała do całkowitego jej zburzenia, by na jej gruzach z pomocą zupełnie nowej klasy, z pomocą większości narodu zbudować nową, nowoczesną, cywilizowaną, demokratyczną Polskę, godną wieku XIX, Polskę, która by istotnie była awangardą cywilizacji".[17])

Cała reakcyjna Europa okrzyczała powstanie krakowskie jako rewolucję komunistyczną, jednak nie kto inny, ale Karol Marks wykpił całą fałszywość tego twierdzenia. Rewolucja krakowska bowiem, stawiająca sobie za cel wskrzeszenie państwowości polskiej, dążyła do przebudowy społecznej, ale w warunkach Europy wschodniej oznaczało to przede wszystkim rewolucję agrarną, tj. to, co przed wieloma laty przyniosła już rewolucja francuska Europie zachodniej. Rewolucjoniści krakowscy — jak to słusznie podkreślił Marks — nie stawiali sobie za cel zniesienia różnic klasowych, chcieli natomiast znieść polityczne różnice między klasami. Nie mogło to być uznane za program komunistyczny, lecz jedynie burżuazyjno-demokratyczny. [18])

Nasuwa się jednak pytanie, czemu powstanie 1846 r. również na zachodzie Europy wywołało taką falę nienawiści w sferach reakcyjnych. Czemu, z drugiej strony, tak olbrzymią wagę przywiązywali do niego przywódcy najkonsekwentniej rewolucyjnych ruchów społecznych?

Przede wszystkim dlatego, sądzić należy, że powstanie krakowskie było pierwszym zwiastunem ogólnego podniesienia się fali rewolucyjnej w Europie. Po drugie, jak wskazywał Marks, „rewolucja krakowska dała całej Europie piękny przykład, utożsamiając sprawę narodową ze sprawą demokracji i z wyzwoleniem klasy uciśnionej".[19]) Jeśli do tego dodamy znany już z rozważań poprzednich atut „strategicznego" charakteru powstań polskich, nie uznamy za dziwne, że Mazzini pragnął skoordynować wybuch rewolucji włoskiej z terminem powstania krakowskiego, że rewolucjoniści wszystkich innych krajów uznali je za sygnał do pełnej mobilizacji sił.

---

[16]) K. Marks i F. Engels — Dzieła, t. 5, str. 2[illegible]5.

[17]) K. Marks i F. Engels — Dzieła wybrane t. I, str. 61. W dalszym ciągu swej analizy Engels dodaje: „Różnica między 1830 a 1846 r.: kolosalny postęp, który nastąpił w wewnętrznych stosunkach nieszczęśliwej, okrwawionej, rozdartej Polski, całkowite odseparowanie się polskiej arystokracji od narodu polskiego i jej rzucenie się w objęcia gnębicieli ojczyzny; ostateczne przejście narodu polskiego na stronę demokracji; wreszcie fakt, że w Polsce zaczęła się taka sama jak tu walka klasowa, sprężyna wielkiego postępu społecznego — oto na czym polega zwycięstwo demokracji, zawarte w rewolucji krakowskiej, oto jej wynik, który jeszcze przyniesie owoce, kiedy klęska powstańców zostanie pomszczona".

[18]) Przemówienie K. Marksa na uroczystości zorganizowanej dla uczczenia rewolucji krakowskiej w dn. 22 II 1848 r, (K. Marks, F. Engels — Dzieła wybrane, t. I, str. 57, Warszawa, 1949 r.).

[19]) j. w. str. 59.

Z tych powodów jak najbardziej zrozumiała staje się wypowiedź Engelsa, który w drugą rocznicę powstania krakowskiego, 22 lutego 1848 r., oświadczył: „dzięki powstaniu krakowskiemu kwestia polska z kwestii narodowej, jaką była dotychczas, stała się sprawą wszystkich narodów, z przedmiotu sympatii, jakim była dla demokratów, stała się sprawą, w której powodzeniu są zainteresowani. Do 1846 r. obowiązkiem naszym była zemsta za zbrodnię; odtąd powinniśmy popierać sprzymierzeńców i będziemy to czynili".[20])

Powstanie 1846 r., krótkotrwałe i zakończone katastrofą, było jednym z ogniw wielkiego i wciąż narastającego wzburzenia rewolucyjnego w całej Europie, które swój szczytowy punkt osiągnęło podczas słynnej „wiosny ludów" 1848 r.

Brutalne zlikwidowanie przez Austrię, przy zezwoleniu pozostałych państw zaborczych, Rzeczypospolitej Krakowskiej wywołało poważny niepokój nie tylko w kołach rewolucyjnych. Było to poważne pogwałcenie traktatu wiedeńskiego, stąd też małe państwa, które w jego utrzymaniu były zainteresowane, musiały widzieć i dla siebie niemałą groźbę w metodach zastosowanych przez Austrię.

Kiedy też wkrótce potem ruchy rewolucyjne rozszerzyły się na Niemcy, udział w nich ziem polskich zaboru pruskiego miał szczególne znaczenie. Nowe powstanie polskie, które wybuchło w Wielkim Księstwie Poznańskim, traktowane było z wielką uwagą przez rewolucjonistów całej Europy, a Niemiec w szczególności. Widzieli oni w nim bowiem ewentualny punkt wypadowy przeciw podstawowej sile reakcji — Rosji carskiej.

Jak rozumieli swoją rolę powstańcy poznańscy, świadczy wypowiedź jednego z wybitnych ówczesnych działaczy polskich, pochodząca wprawdzie z późniejszego okresu, niemniej jednak dobrze oddająca poglądy wcześniejsze. „Nad Wartą — mówi Władysław Kosiński — kończył się prąd elektryczny, którego jednym biegunem był Paryż, drugim — Poznań. Od tych dwóch punktów zależało powodzenie całej rewolucji. Gdyby Poznań iskrę, którą od pierwszego odebrał bieguna, potrafił był rozżarzyć aż do białości i ogień swój rozlać szeroko wokoło, mianowicie do Krakowa i Galicji, a następnie po całej Polsce, gdyby Rosja tym wybuchem została odepchnięta, wtedy rozpoczynała się nowa era w całej Europie. Na odwrót przytłumienie powstania naszego, przytłumienie rewolucji w jednym z jej biegunów było powodem, iż cały prąd elektryczny przerwany został i wytlił się powoli... Powstanie więc poznańsko-polskie miało ogromne znaczenie i od jego powodzenia zależały losy całej Europy".[21])

Jeśli nawet można by się dopatrzeć w tych sformułowaniach przesady, zrozumiałej zresztą w ustach bezpośredniego uczestnika tego powstania, to w każdym razie jedno jest bezsporne, że dla Niemiec i dalszych ich losów miało ono znaczenie zasadnicze.

Problem zjednoczenia Niemiec zajmował pierwszorzędne miejsce w programie demokratów niemieckich tego okresu. Przeciwna temu zjednoczeniu była Rosja carska, stąd też sprawa konfliktu zbrojnego z Rosją od-

---

[20]) Przemówienie F. Engelsa z 22.II.1848 r. (K. Marks, F. Engels, Dzieła wybrane t. 1, str. 61).

[21]) W. Kosiński — Odpowiedź na Ludwika Mierosławskiego „Powstanie poznańskie w roku 1848 (...1861 r.), str. 74, wg Feldmana l. c., str. 3.

grywała w ich planach rolę zasadniczą, a punktem wyjściowym była oczywiście sprawa polska.

W początkowych miesiącach rewolucji na stanowisku wojny z Rosją stali również liberałowie niemieccy, pragnący jej prowadzenia jednak pod przewodem Prus. Miał to być manewr podwójny. Z jednej strony bowiem ułatwić miał w swych konsekwencjach opanowanie Niemiec przez Prusy, a z drugiej strony miał zapobiec wojnie o charakterze rewolucyjnym. I ten jednak pomysł nie doczekał się realizacji wobec opozycyjnego stanowiska Francji, a w miarę rozwoju rewolucji zrezygnowali zeń zarówno liberałowie niemieccy, jak i rząd pruski, bojąc się, że nie udałoby się już uniknąć rewolucyjnego przekształcenia raz rozpoczętej wojny.

Nie miejsce tu na pisanie historii tych czasów, ale nie można nie zwrócić uwagi na ten trwały motyw w wystąpieniach rewolucjonistów niemieckich, którym było domaganie się wolności dla Polski, a w szczególności rezygnacji Prus z zagarniętych przez nie ziem polskich. I właśnie wówczas najwymowniej brzmiało twierdzenie, że stosunek do sprawy polskiej jest termometrem rewolucji zarówno w Niemczech, jak we Francji i na innych terenach.

Upadek powstania poznańskiego, przesunięcie się głównego polskiego ośrodka powstańczego do Galicji i z kolei niepowodzenie powstania na tym terenie znacznie zmieniły sytuację ogólną, ale nie pozbawiły istotnego znaczenia sprawy polskiej.

W liście do Paskiewicza 24 października 1848 r. pisał Mikołaj I: „wszędzie na czele rewolucji stoją Polacy". Była to przesada, ale prawdą jest, że w każdym ruchu rewolucyjnym stali oni w pierwszych szeregach. Wystarczy wspomnieć Włochy i udział wielkiej liczby Polaków w tamtejszych akcjach rewolucyjnych z największym Polakiem ówczesnej doby — Mickiewiczem na czele. Podobnie było w różnych rejonach Niemiec, w Wiedniu, a przede wszystkim na Węgrzech, gdzie Polacy z Bemem na czele zapisali się na trwałe w dziejach walki o wolność i postęp.

Swoistą pozycją polskiego wkładu w dzieje rewolucyjnych lat 1848—1849 jest pismo „Trybuna Ludów", pozycją tym droższą polskiej tradycji, że na czele tego pisma stał właśnie Mickiewicz. W programowym artykule z dnia 14 marca 1849 r. stawia Mickiewicz na czele zagadnień interes Francji — w jego rozumieniu — identyczny z interesem ludów europejskich, stąd też głosi: „Dzieło, które podejmujemy, natchnione uczuciem przewodniczącym dziełu nowej Europy, w świadomości jej obowiązków i jej potrzeb, nie może być — jakkolwiek na wskroś francuskie — dokonane wyłącznie środkami francuskimi". Stąd potrzeba ludowego organu w skali europejskiej, głoszącego solidarność wszystkich ludów, szerzącego na cały świat idee republikańskiej Francji. Krótki okres działalności Mickiewicza i jego polskich przyjaciół w „Trybunie Ludów", zmuszonych dnia 15 października 1849 r. do ustąpienia, stanowi jeden z najpiękniejszych przejawów walki o wielkość Francji, której w ten sposób wywdzięczali się za gościnę najlepsi synowie narodu polskiego. Jest to zarazem wymowne świadectwo ich nieugiętej postawy w walce o najwznioślejsze ideały braterstwa ludów, w walce o postęp.

W masach ludowych Francji, Anglii, Włoch, w dojrzewającym powoli ruchu robotniczym walka Polaków o wolność nie utraciła i w latach następnych nic ze swej aktualności i znaczenia. Czyż nie świadczy o tym

zwrotka pieśni Sabaudii „Les Allobroges" poświęcona Polsce? Czyż nie świadczyło o tym pełne potępienie polityki Palmerstona wobec sprawy polskiej przez ruch robotniczy w Anglii? Czyż nie świadczyła o tym postawa Garibaldiego, Hercena, Marksa, Engelsa?

Ale zainteresowanie walkami wyzwoleńczymi narodu polskiego coraz wyraźniej ograniczało się do lewicy społecznej. Jeszcze na krótko i częściowo tylko zmieni sytuację wybuch nowego powstania polskiego w 1863 r. Z okresu lat 1863—1864 znajdziemy sporo gorących wypowiedzi poszczególnych poetów, pisarzy, wyjątkowo nawet polityków francuskich, pełnych sympatii dla Polski. Wszystkie rządy europejskie, choć wykorzystywały powstanie polskie w grze dyplomatycznej, obawiały się jednak głównie tego, by nie sprawiło im ono zbyt wielkich kłopotów.

Już pierwsze lata drugiej połowy XIX wieku wykazały jak najwyraźniej całkowitą klęskę tych ugrupowań polskich, które myślały o odzyskaniu niepodległości inną drogą niż w oparciu o ruchy rewolucyjne.

Lata pięćdziesiąte XIX wieku pokazały z całą jaskrawością zdradę sprawy polskiej przez zwycięską burżuazję w Europie zachodniej. Okres zaś powstania 1863—64 dał najwspanialsze dowody, że choć powstanie zakończyło się klęską, sprawa wolności narodu polskiego nie jest ostatecznie przegrana, wyrósł bowiem już nowy wielki sojusznik wolności ludów — ruch robotniczy.

Aleksander Walewski, minister spraw zagranicznych Francji, twierdząc, że nie podobna uznać nad Wisłą tych, z którymi walczy się nad Sekwaną— wyrażał poglądy sfer rządzących Francją, zgodne zresztą z poglądami polskiej prawicy społecznej. Stwierdzenie to oznaczało zarazem walkę z tymi Polakami, którzy najbardziej zdecydowanie walczyli o wolność swego narodu i mogli z mas ludowych Polski czerpać siły potrzebne do tej walki.

Zastanawiając się nad rolą międzynarodową powstania 1863/64 można stwierdzić, że chociaż nawet nie wyzyskało ono wszystkich swych możliwości, potrafiło jednak osłabić mocarstwa zaborcze, pokrzyżować dużo ich reakcyjnych planów, ułatwiło np. dalszy proces zjednoczenia Włoch, wpłynęło na rozwój ruchów narodowych na wschodzie Europy, odegrało ważną rolę w życiu ruchu robotniczego itd.

Jednakże wydarcie kierownictwa powstania z rąk lewicy „czerwonych" spowodowało, że nie spełniło ono tych nadziei, jakie pokładała w nim zarówno rewolucyjna demokracja rosyjska, jak i ruch rewolucyjny na zachodzie.

Na długo też jeszcze przed powstaniem styczniowym Hercen stawiał postulat niepodległości Polski wychodząc z założenia, że „oswobodzenie Polski jest połową oswobodzenia Rosji".

Z perspektywy historycznej tym lepiej widzimy głęboką mądrość polityczną lewicy „czerwonych", wiążących swe nadzieje z rewolucyjnym ruchem rosyjskim, jak również wielką orientację w sprawach polskich innego wybitnego rewolucjonisty rosyjskiego — Ogariowa, który twierdził, że powstanie polskie udać się może tylko wtedy, gdy z narodowego przekształci się w powstanie chłopskie, przeniesie się do sąsiednich guberni i posłuży jako ferment dla całej Rosji. Zrozumiałe jest w tych warunkach, że kierownicy rewolucyjnego ruchu w Rosji przygotowując na wiosnę roku 1863 powstanie chłopskie liczyli się poważnie z przebiegiem rewolucji na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego.

Również rewolucjoniści zachodu z Marksem i Engelsem na czele spodziewali się dużo po powstaniu polskim, przywiązując wielką wagę zarówno do ewentualnego przerzucenia się ruchu rewolucyjnego do Rosji, jak i do wpływu, jaki mogło ono wywrzeć na sytuację w Niemczech. Raz jeszcze przed rządem pruskim stanęła perspektywa jeśli nie utraty, to przynajmniej osłabienia poparcia ze strony caratu, co dla przyszłego zjednoczenia Niemiec mogło mieć istotne znaczenie. Co więcej, „lawa rewolucyjna" mogła się przelać przez granicę prusko-rosyjską na zachód.

Mimo więc wielkiego niebezpieczeństwa, które wszystkim tym perspektywom niósł zbyt wczesny termin wybuchu powstania polskiego, Marks i Engels przyjęli niezwykle gorąco wiadomość o ponownym zerwaniu się Polaków do walki zbrojnej, widząc w niej rozpoczęcie „ery rewolucji". Jednocześnie jednak pełni byli obaw co do przyszłości. Upadek powstania bowiem spowodowałby nowy wzrost sił reakcyjnych w skali europejskiej.

Burżuazja niemiecka nie była zadowolona z polityki reakcyjnego rządu pruskiego, ale w większym jeszcze stopniu bała się rewolucji, toteż debaty w sejmie pruskim na temat Polski nie przyniosły żadnych istotnych rezultatów. Jedynie w niemieckiej klasie robotniczej powstanie polskie zdobyło sojusznika. „Kwestia polska to kwestia niemiecka" — głosiła odezwa wydana jesienią 1863 r. przez Niemiecki Oświatowy Związek Robotniczy. Konsekwentnie w stosunku do tego stwierdzenia Związek stanął na stanowisku wskrzeszenia Polski, czyniąc z tego sztandarowe hasło niemieckiego proletariatu.[22])

Nie pomogło jednak powstaniu polskiemu ani poparcie najbardziej rewolucyjnych kół zachodu i Rosji, ani bezgraniczne bohaterstwo oddziałów powstańczych i całej konspiracyjnej organizacji rewolucyjnej w Królestwie. Wywołane w nieodpowiednim czasie, nie rozwinięte należycie na skutek oporu sił konserwatywnych, nie spełniło powstanie polskie tych wszystkich nadziei, jakie w nim pokładali zarówno patrioci polscy, jak i ich zagraniczni sprzymierzeńcy.

Jak przewidywał Engels w liście do Marksa z 17 lutego 1863 r., upadek powstania wzmocnił siły reakcji, szczególnie w Niemczech. Za przychylność okazaną Rosji w okresie walki z Polakami carat odpłacił Bismarckowi zgodą na jego politykę antyduńską i dalej na wyrzucenie Austrii poza Rzeszę Niemiecką i zjednoczenie Niemiec pod berłem Hohenzollernów.

Byłoby błędem ograniczać, jak to czyni historiografia burżuazyjna, pozytywną rolę powstania styczniowego do takich tylko zjawisk, jak np. ułatwienie zjednoczenia Włoch.

Udział ochotników cudzoziemskich — Rosjan, Ukraińców, Francuzów, Niemców, Włochów i in. w polskich oddziałach powstańczych wyraźnie uzasadniał stwierdzenie, że stare hasło polskich bojowników o wyzwolenie „Za Waszą i naszą wolność" wciąż jest żywotne wbrew zdradzieckiej poli-

[22]) Jest rzeczą zrozumiałą, że Marks i Engels w ramach całości ruchu rewolucyjnego szczególną uwagę zwracali na niemiecki ruch robotniczy, dla którego sprawa polska miała szczególne znaczenie. Niemiecki Oświatowy Związek Robotniczy jesienią 1863 r. wyłonił z inicjatywy Marksa specjalny komitet w celu organizowania zbiórki pieniężnej na rzecz Polski wśród robotników różnych krajów. Piętnował też Marks oportunistyczny odłam niemieckiego ruchu robotniczego za to, że nie rozumiał, iż upokorzenie Polski to „wyłom w sercu Niemiec".

tyce rządów europejskich. Raz jeszcze w sposób najdobitniejszy potwierdziła się słuszność orientacji na „ludy", a nie na „rządy". Droga przyszłego wyzwolenia Polski była — mimo doraźnej klęski — pewna i wyraźnie wytknięta.

Na wschodzie Europy polski ruch wyzwoleńczy zdobywał sobie sojusznika przede wszystkim w rewolucyjnym ruchu rosyjskim, a także w ruchu narodowo-wyzwoleńczym sąsiadujących z Polakami ludów, również uciskanych przez carat. Wyraz „zdobywał" jest tu tym bardziej na miejscu, gdyż powstanie polskie w 1863 r. miało dla rozwoju tych ruchów znaczenie szczególne i jego rola w tym względzie czeka wciąż na pełne opracowanie w historiografii polskiej. Zwłaszcza wymienić tu należy Litwę i Białoruś. Powstanie bowiem nie zamknęło się w granicach Królestwa Polskiego, choć nie stało się fermentem dla wielkiego ruchu chłopskiego w całym imperium carskim.

Przywódcy duchowi proletariatu, skupieni wokół Marksa i Engelsa, rozwinęli wokół powstania polskiego szeroką akcję solidarnościową międzynarodowego ruchu robotniczego. Podejmowane z inicjatywy Marksa zbiórki na rzecz walczących w Polsce uaktywniły politycznie robotników, podniosły temperaturę walki. Jest też rzeczą znamienną, że w roku 1864 jeden z wieców na rzecz Polski został wykorzystany na organizacyjne zebranie I Międzynarodówki Robotniczej.

Wiece na rzecz Polski stanowiły istotny czynnik agitacyjny i mobilizujący, a z drugiej strony, stosunek do Polski stał się istotnym sprawdzianem internacjonalistycznej postawy poszczególnych ugrupowań.

Lata po powstaniu styczniowym przyniosły poważne zmiany w sytuacji międzynarodowej. Rozwój kapitalizmu w Rosji prowadził do całkowitej zmiany układu sił społecznych w imperium carskim i wywołał wzrost masowych ruchów rewolucyjnych. W ten sposób w końcu XIX wieku następowało stopniowe przesuwanie się głównego bastionu sil rewolucyjnych Europy na ten właśnie teren.

Jest też rzeczą znamienną, że najwybitniejsi przywódcy powstania 1863 r. znaleźli się w pierwszych szeregach bojowników Komuny Paryskiej i związali się z rewolucyjnym ruchem robotniczym, wytyczając tym nową drogę do wyzwolenia narodu polskiego. Droga ta była w zmienionych warunkach Europy wschodniej nowa, ale była logiczną konsekwencją drogi dotychczasowej. Międzynarodowy ruch robotniczy, podejmując sprawę wyzwolenia narodowego ludów uciemiężonych i wiążąc ją z walką o wyzwolenie społeczne klas uciskanych, prowadzoną pod wodzą proletariatu, otwierał nową kartę w dziejach ludzkości, był jednak zarazem spadkobiercą tych wszystkich poprzednich walk o postęp, w których naród polski odegrał rolę doniosłą i zaszczytną.

Bilansując w pięćdziesiątą rocznicę powstania listopadowego dotychczasowe polskie walki narodowo-wyzwoleńcze, Marks, Engels, Lafargue i Lessner pisali w swym liście do mityngu genewskiego: „dziś gdy walka ta rozwija się wśród samego ludu polskiego, niech ją podtrzymuje propaganda, prasa rewolucyjna, niech łączy się ona z usiłowaniami naszych braci rosyjskich; będzie to jednym powodem więcej, aby powtórzyć dawny okrzyk: «Niech żyje Polska!»".

Z nowego układu sił rewolucyjnych coraz lepiej zdawali też sobie sprawę najlepsi synowie narodu polskiego. „Rosja podporą reakcji być przestanie, bo w łonie swoim nosi rewolucję" — mówił w 1880 r. Ludwik Waryń-

ski. Walka polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego wiązała się w konsekwencji coraz ściślej z główną siłą mogącą zdruzgotać carat — z rewolucyjnym ruchem rosyjskim.

W nowych warunkach nie traciło też aktualności stare hasło polskie „Za Waszą wolność i naszą!", a rewolucyjne lata 1905—1907 potwierdziły z najpełniejszą wymową, że polski proletariat umie stanąć w pierwszych szeregach bojowników o postęp, ramię w ramię z robotnikami Rosji. Stamtąd zaś słyszał on słowa, będące zapowiedzią narodowego i społecznego wyzwolenia. „Program tymczasowego rządu rewolucyjnego powinien dać natychmiast rzeczywistą i całkowitą wolność narodowościom uciskanym przez bestię carską. Narodziła się wolna Rosja. Proletariat stoi na swym posterunku. Nie dopuści on, by bohaterska Polska została jeszcze raz zdławiona. Sam ruszy do boju i już nie tylko w pokojowym strajku, ale z orężem w ręku rzuci się do walki o wolność zarówno Rosji, jak i Polski"[23]) — pisał Lenin.

A kiedy na gruzach mikołajewskiego samowładztwa wyrosło państwo wolności i postępu, stworzone przez tych, którzy genialną myśl Marksa i Engelsa potrafili rozwinąć, uzupełnić i wcielić w życie — odzyskał niepodległy byt i naród polski.

[23]) „Lenin o Polsce i polskim ruchu wyzwoleńczym" str. 68.

FRANCISZEK KLOCEK

Problemy hodowli zwierząt gospodarskich

Na niewykonaniu w ub. r. planu rozwoju hodowli zaciążyło najbardziej zahamowanie wzrostu trzody chlewnej. Plan gospodarczy przewidywał uzyskanie 10 380 tys. sztuk, a faktycznie osiągnięto zaledwie 9 790 tys. sztuk trzody chlewnej.

W zakresie hodowli bydła — jakkolwiek osiągnięto ilości przewidziane w planie na 1954 r., to jednak obecny stan pogłowia bydła w wielu województwach, a nawet w woj. lubelskim, poznańskim i bydgoskim, jest nadal niższy niż w 1938 r.

Zadania na 1955 r. przewidują dalsze podniesienie pogłowia bydła o 5,3% w stosunku do uzyskanych wyników w r. ub., co oznacza wzrost o 305 tys. sztuk; w zakresie wzrostu trzody chlewnej plan zakłada osiągnięcie cyfry 10 570 tys. szt. pogłowia, co w porównaniu z wynikami 1954 roku stanowi wzrost o 8%.

Zadania te w stosunku do poszczególnych rejonów kraju są różne i znacznie wyższe dla tych województw, w których nasilenie hodowli zwierząt jest wyjątkowo niedostateczne.

Wymownym obrazem niezadowalającego stanu obsady inwentarza w niektórych województwach w porównaniu do przeciętnej obsady krajowej jest poniższe zestawienie (bez PGR):

	Na 100 ha użytków rolnych przypada:	
	bydła	trzody chlewnej
Polska	40,4	48,0
Województwo olsztyńskie	28,4	40,7
„ białostockie	28,5	37,9
„ koszalińskie	29,5	40,7

W województwach o wyższym rozwoju hodowli są powiaty, w których hodowla jest niedostatecznie rozwinięta. Tak np. w województwie bydgoskim przy przeciętnej obsadzie w województwie 35,3 szt. bydła na 100 ha, pow. Sępolno posiada tylko 28 szt., a pow. Żnin i Chojnice 29 szt., natomiast w powiatach Toruń, Chelmno i Wąbrzeźno na 100 ha przypada 40 — 43 szt. bydła.

W tym samym województwie bydgoskim w powiecie Wąbrzeźno spółdzielnie produkcyjne posiadają wraz z inwentarzem na działkach na 100 ha

— 43,5 szt. bydła, podczas gdy powiaty Wyrzysk i Brodnica posiadają tylko 28 szt. na 100 ha.

Dlatego też w tych województwach i powiatach wzrost pogłowia bydła i trzody chlewnej musi być znacznie szybszy i w 1955 roku, a także w latach następnych, wyższy od wskaźników krajowych. Podczas gdy przeciętny wskaźnik wzrostu na bieżący rok wynosi dla bydła 5,3% i dla trzody chlewnej 8%, to w szeregu wymienionych województw wynosi on około 12%.

W związku z tym dla całego kraju, a w szczególności dla województw pozostających w tyle w rozwoju hodowli — staje się pilne zadanie skoncentrowania wysiłków instancji partyjnych, rad narodowych, aktywu POM i PGR w celu znacznego rozszerzenia odchowu cieląt i prosiąt, poprawienia produkcyjności krów i macior oraz skrócenia okresu tuczu.

W hodowli owiec, jakkolwiek wzrost pogłowia jest znaczny i wyprzedza wskaźniki planów, to jednak produkcyjność, tak pod względem ilości jak i jakości wełny, jest ciągle jeszcze bardzo słaba.

W ciągu 10 lat istnienia Polski Ludowej dokonano znacznej pracy w dziedzinie usunięcia strat w hodowli z okresu wojny. Pogłowie trzody chlewnej w 1954 roku przekroczyło średni stan z lat 1934 — 1938, a pogłowie owiec jest dwukrotnie wyższe niż w latach przedwojennych.

Przeciętna mleczność krów, która wynosiła 1400 litrów w r. 1938, przekracza obecnie 1700 litrów rocznie.

Te częściowe osiągnięcia uzyskane dzięki wysiłkom chłopów i robotników rolnych oraz dzięki systematycznej i coraz szerszej pomocy państwa ludowego umożliwiły stały wzrost zaopatrzenia w artykuły produkcji zwierzęcej.

Spożycie mięsa, tłuszczów i mleka w przeliczeniu na 1 mieszkańca wynosiło:

	1938 r.	1946 r.	1954 r.
mięso i tłuszcze zwierzęce w kg	22	12,1	37
mleko w litrach	260	151,2	320

Jednak mimo tych niewątpliwych osiągnięć braki w tej dziedzinie są nadal wielkie i w obecnym okresie najbardziej rażące w naszym zaopatrzeniu.

Hodowla — to mięso, tłuszcz, mleko, wełna, skóra itd.

Braki występujące na tym odcinku naszej działalności gospodarczej wywołują przejściowe trudności w zaopatrzeniu ludności w produkty zwierzęce, trudności, na których usiłuje żerować spekulant i wróg.

Wytworzona sytuacja wskazuje na to, że instancje partyjne i rady narodowe nie potrafiły w wielu wypadkach dostrzec głównych spraw, wiążących się z rozwojem hodowli, wyciągnąć z nich właściwych wniosków i przez pomoc organizacyjno-polityczną zabezpieczyć ich rozwiązania.

Trzeba stwierdzić, że winę za ten stan rzeczy ponosi również aktyw Ministerstwa Rolnictwa i Ministerstwa Państwowych Gospodarstw Rolnych, który nie potrafił w skuteczny sposób powiązać zagadnień produkcji roślinnej z produkcją zwierzęcą, odsuwając tę ostatnią na dalszy plan — ze szkodą dla całokształtu rozwoju produkcji rolnej. W jeszcze mniejszym

stopnia aktyw ten wskazywał na te zagadnienia kierownictwu poszczególnych województw, co w konsekwencji doprowadziło do zaniedbania pracy w zakresie hodowli zarówno ze strony prezydiów wojewódzkich rad narodowych, jak i terenowego aparatu PGR.

Wytworzona sytuacja wymaga, abyśmy analizując problemy hodowli dostrzegali zasadnicze błędy i braki oraz aby wszystkie instancje i organizacje partyjne, rady narodowe, aktyw POM i PGR posiadały plany systematycznego, przemyślanego działania dla odrobienia naszych zaniedbań.

O ROZWOJU HODOWLI W SPÓŁDZIELNIACH PRODUKCYJNYCH

Słaby rozwój hodowli zespołowej jest główną przyczyną niedostatecznego rozwoju całości gospodarki spółdzielczej, a także ciąży na ogólnym poziomie hodowli. Dlatego też ten odcinek hodowli — dotychczas najsłabszy — przede wszystkim koncentrować musi uwagę instancji partyjnych, rad narodowych i aktywu POM w pracy ze spółdzielniami produkcyjnymi.

Jest sprawą powszechnie znaną, że główna przyczyna niskich plonów zbóż i okopowych w wielu spółdzielniach produkcyjnych leży przede wszystkim w braku odpowiedniej ilości i jakości nawozu organicznego, bez którego nawet przy zastosowaniu należytej mechanicznej uprawy nie może być dobrej sprawności gleby i tym samym pożądanej produkcji roślinnej. Produkcja obornika zależy natomiast od ilości zwierząt gospodarskich i sposobu ich żywienia. Wypływa stąd oczywisty wniosek, że sprawa rozwoju hodowli wiąże się ściśle ze sprawą wzrostu plonów.

Prawidłowy rozwój i wysoki dochód gospodarki spółdzielczej może mieć miejsce tylko w tych spółdzielniach, które doceniają, że hodowla i produkcja roślinna — to jedność, że umiejętne kojarzenie tych podstawowych kierunków gospodarowania jest zasadniczym warunkiem rozwoju.

Hodowla jest bardziej opłacalna niż produkcja roślinna i zapewnia częstszy dopływ gotówki do gospodarstwa, obracanej tak na bieżące potrzeby samego gospodarstwa, jak i na wypłacanie zaliczek członkom spółdzielni.

Fakt, że wiele spółdzielni narzeka na ucieczkę młodzieży od pracy w gospodarstwie — często znajduje swe źródło właśnie w braku gotówki na comiesięczne wypłacanie zaliczek.

Dotychczasowe niedostateczne rozmiary hodowli zespołowej uniemożliwiają szerokie rozwinięcie całokształtu gospodarki spółdzielczej. A przecież musimy pamiętać, że w 2 178 spółdzielniach produkcyjnych nie prowadzi się jeszcze w ogóle zespołowej hodowli bydła, a w 2 249 — hodowli trzody chlewnej. Fakt ten jest najwymowniejszym wyrazem zaniedbania działalności polityczno-organizacyjnej w tych spółdzielniach. Wielu towarzyszy tłumaczy to zaniedbanie trudnościami związanymi z pomieszczeniami gospodarskimi oraz istnieniem spółdzielni niższego typu. W świetle doświadczeń tłumaczenie to jest nieuzasadnione. Np. w woj. opolskim na 522 istniejące spółdzielnie produkcyjne 492 spółdzielnie prowadzą zespołową hodowlę bydła, a 491 — hodowlę trzody chlewnej. W tej liczbie mieszczą się również spółdzielnie typów I i Ib, których na Opolszczyźnie istnieje 121.

Na osiągnięcia te w woj. opolskim duży wpływ miała inicjatywa służby zootechnicznej w rozwiązywaniu trudności pomieszczeniowych. W 85 spółdzielniach produkcyjnych brak pomieszczeń dla trzody chlewnej rozwią-

zuje się przez budowę tanich szałasów (żerdzie i słoma). Spółdzielnie produkcyjne Krzyżowice i Wysoka w pow. Głubczyce, spółdzielnia produkcyjna Śliwice w pow. Nysa i wiele innych prowadzą dobrze rozwiniętą hodowlę trzody chlewnej w oparciu o prymitywne, ale zdrowe dla zwierząt pomieszczenia szałasowe.

Duże znaczenie dla wzrostu pogłowia bydła zespołowego ma uświadamianie nowowstępujących członków, aby nadwyżkę inwentarza włączali do hodowli zespołowej. Wiąże się z tym konieczność zapewnienia natychmiastowej wypłaty członkom za wniesiony inwentarz. Opieszałe załatwianie tej sprawy, jak to miało miejsce np. w woj. koszalińskim wiosną ub. roku, przyczynia się do wyzbywania się przez członków inwentarza poza spółdzielnią. W wielu spółdzielniach produkcyjnych hamulcem w rozwoju hodowli zespołowej jest również nadmiernie rozbudowana hodowla na działkach przyzagrodowych.

Pewne korzystniejsze zmiany w rozwoju hodowli obserwuje się po analizie wyników gospodarczych za 1954 r., kiedy to po raz pierwszy wiele spółdzielni dostrzegło źródła swych słabości właśnie w słabym rozwoju hodowli.

W województwie szczecińskim w I kwartale 1955 r. nastąpił znaczny wzrost hodowli, spowodowany przede wszystkim odchowem młodzieży. I tak stan bydła wzrósł o 9,7%, trzody chlewnej o 12,8% i owiec o 18%. Wzrost ten jednak nie jest równomierny na terenie całego województwa i wskazuje, że tam gdzie instancje partyjne, rady narodowe, a zwłaszcza POM udzielają spółdzielniom wydatnej pomocy — tam wyniki są wyraźne. Sytuację tę obrazuje poniższa tabelka:

Rejon POM	% wzrostu w I kwartale 1955 r. w stosunku do stanu na koniec 1954 r.		
	bydło	trzoda	owce
woj. szczecińskie	9,7	12,8	18
POM Łobez	18,4	21,0	27,5
„ Linie	15,4	9,5	5,2
„ Chociwel	3,0	11,0	8,7
„ Mieszkowice	6,9	spadek o 10,4	5,2
„ Golczewo	7,8	spadek o 2,5	25,5

Sytuację podobną spotkać możemy również w szeregu innych województw, zwłaszcza w woj. zielonogórskim, bydgoskim, olsztyńskim i wrocławskim. Różnice w stanie hodowli między poszczególnymi rejonami POM, a także między poszczególnymi spółdzielniami wskazują na brak systematycznej, wszechstronnej pracy tak ze strony instancji partyjnych, jak i rad narodowych, a zwłaszcza POM.

Nielepiej jest z wydajnością produkcji hodowlanej. W województwie bydgoskim w 217 spółdzielniach produkcyjnych, w których prowadzona jest ocena użytkowości krów, uzyskano w 1954 r. przeciętny udój mleka 2 164 kg od każdej krowy. Istnieją jednak wielkie różnice pomiędzy spółdzielniami. I tak spółdzielnia Kazin uzyskała 3 830 kg mleka od krowy, spółdzielnia Książki 4 106 kg, ale jednocześnie w tym samym województwie spółdzielnia Chalin uzyskała tylko 1 021 kg mleka od krowy, a spółdzielnie Skarbinowo i Ignalin po 1 248 kg mleka.

W sektorze drobnotowarowym znajduje się podstawowa masa pogłowia inwentarza. Uchwała z 17 grudnia 1953 r. wprowadziła szereg nowych bodźców sprzyjających rozwojowi hodowli, zwłaszcza w indywidualnych gospodarstwach chłopskich, szereg nowych bodźców materialnych, które wywołały na wsi wzmożone zainteresowanie produkcją zwierzęcą i przyczyniły się do ożywienia rozwoju tego działu produkcji rolnej. Korzystne warunki odchowu młodzieży i utrzymywania rozpłodników, wysokie ceny na materiał hodowlany, pomoc paszowa, węgiel i ulgi w obowiązkowych dostawach czynią hodowlę bardziej opłacalną.

Na podniesienie hodowli w gospodarstwach indywidualnych znaczny wpływ wywarły korzystne kredyty państwowe na kupno inwentarza żywego oraz na remont budynków inwentarskich. W 1954 r. takich kredytów udzielono na sumę 224 milionów zł. w tym na kupno inwentarza żywego 103 miliony zł. Znaczna część tych kredytów została przeznaczona dla gospodarstw, które nie posiadały krów. W ten sposób zlikwidowano w dużej mierze ciężką sytuację wielu tysięcy najbiedniejszych chłopów, którzy nie mieli własnych krów, a więc i mleka dla swoich dzieci.

Pomoc kredytową na remont obór, chlewni i budowę silosów w gospodarstwach indywidualnych przyznano w 1954 r. ponad 24 tys. chłopów. W 1955 r. kredyty na kupno inwentarza żywego i na remont budynków inwentarskich w gospodarstwach indywidualnych zostały zwiększone do 300 milionów zł, przy czym 70 milionów zł przeznaczono na kupno rozpłodników.

Niezależnie od pomocy finansowej i przydziałów paszy przeznaczonej na utrzymanie buhajów, knurów, tryków i ogierów w stajniach kopulacyjnych, państwo udziela chłopom indywidualnym specjalnego kredytu na kupno rozpłodników rasowych w celu podniesienia wartości użytkowej bydła, trzody chlewnej, owiec i koni. Należy zaznaczyć, że 70% tego kredytu umarza się po 3 latach, jeżeli kredytobiorca utrzymuje racjonalnie nabytego rozpłodnika przez okres 3 lat.

Wśród bodźców wprowadzonych uchwałą hodowlaną z grudnia 1953 r. znaczny wpływ na hodowlę w gospodarstwach indywidualnych wywarła kontraktacja hodowlana, która obejmuje nadające się do dalszej hodowli jałówki i cieliczki oraz rozpłodniki.

Ważne jest to, aby w parze z kontraktacją służba zootechniczna organizowała zabezpieczenie właściwego wykorzystania tego cennego materiału w gospodarstwach nie posiadających dostatecznej obsady inwentarza. Trzeba stwierdzić, iż zachodziły wypadki, że zakontraktowane sztuki nie były terminowo przejmowane, gdyż nie postarano się we właściwym czasie o ustalenie odbiorców. Fakty takie miały miejsce np. w woj. krakowskim, poznańskim i rzeszowskim, gdzie wskutek niedbalstwa służby zootechnicznej znaczna część zakontraktowanych sztuk nie została przejęta, co spowodowało zniechęcenie niektórych chłopów do kontraktacji, przy czym były wypadki poddania zakontraktowanych sztuk ubojowi.

Jedną z form oddziaływania na hodowlę w gospodarstwach indywidualnych jest prowadzony przez Związek Samopomocy Chłopskiej konkurs hodowlany, w którym uczestniczy ponad pół miliona kobiet-hodowczyń.

Tej pracy służącej rozwojowi hodowli niedostatecznie pomaga służba zootechniczna, a rady narodowe często jej nie widzą.

Pracę w dziedzinie hodowli w gromadach indywidualnych należałoby powiązać z konkursem, gdyż masowość konkursu stwarza możliwość szerszego dotarcia do ogółu chłopów pracujących indywidualnie i lepszego oparcia się o przodujących hodowców, którym można powierzyć część pracy zootechnicznej w upowszechnieniu nowych metod hodowli.

Wiele gospodyń wiejskich biorących udział w konkursie stało się przodownicami w hodowli. Np. ob. Klonowska Aniela z gromady Nawry, woj. olsztyńskie, gospodarująca na 10 ha, wyhodowała w ramach konkursów 4 cieliczki, 16 sztuk trzody chlewnej i 60 szt. drobiu.

Ob. Żelazo Felicja z grom. Stara Iwiczna, pow. Piaseczno, woj. warszawskie, uzyskuje do 25 l mleka dziennie od krowy. Stwierdza ona, że nigdy nie byłaby w stanie na swoim 4 ha gospodarstwie hodować 3 krów i jałówki, 10 świń, 60 kur i owiec, gdyby nie stosowała poplonów i kiszonki jako karmy. O tym, jak trzeba rozwijać hodowlę, dowiedziała się z książek i broszur fachowych, a następnie zaczęła to stopniowo stosować z dobrym wynikiem w swoim gospodarstwie.

III. PASZA — PODSTAWOWYM ELEMENTEM ROZWOJU HODOWLI

Niedocenianie zagadnienia zabezpieczenia paszy jest zasadniczym źródłem słabego rozwoju hodowli.

Z całym naciskiem trzeba podkreślić, że niedocenianie lub nieudolne stawianie problemu paszowego przez służbę agronomiczną i zootechniczną w resortach rolnictwa i PGR, a również spychanie go na ostatni plan przez rady narodowe i instancje partyjne jest najistotniejszą przyczyną ciągłych braków paszowych, głodzenia inwentarza i okresowych, a często całkowitych zahamowań w rozwoju hodowli.

U podstaw naszych błędów leży przede wszystkim to, że zbyt często zaczynamy się troszczyć o zabezpieczenie paszy dopiero na jesieni, podczas zbioru okopowych, tracąc w ten sposób bezpowrotnie najcenniejszy okres od wiosny do jesieni, kiedy to w zakresie zabezpieczenia i nagromadzenia paszy możemy wiele zrobić.

Najbardziej zaniedbany w dalszym ciągu jest problem siana i pasz zielonych.

Mimo znacznych osiągnięć w zakresie poprawy stanu łąk i pastwisk, zwłaszcza po II Plenum, zagadnienie to wciąż jeszcze jest w wielu województwach zagadnieniem pierwszoplanowym i palącym.

Po II Plenum osiągnęliśmy znaczne sukcesy w zakresie poprawy stanu łąk i pastwisk w województwach: białostockim, szczecińskim, zielonogórskim, bydgoskim i poznańskim. Duże obszary nieużytków zielonych przez pełne zagospodarowanie zamieniono w żyzne, wysokowydajne łąki. Również chłopski czyn melioracyjny przyczynił się w poważnym stopniu do poprawy stanu łąk i pastwisk.

Jednak nie zawsze roboty melioracyjne wykonywane są na odpowiednim poziomie i nieraz wielkie nakłady inwestycyjne nie przynoszą spodziewanych efektów ekonomicznych.

W rejonie POM Chodzież i Margonin woj. poznańskiego, mimo poważnych robót melioracyjnych i odnowy łąk, plony siana w dalszym ciągu są małe. Wpływa na to zarówno niedbałe wykonywanie robót przez POM, jak i zły dobór mieszanek traw, wprowadzonych do siewu przez Rejonowe

Kierownictwo Robót Wodno-Melioracyjnych w Wągrowcu. Kierownictwo to nie licząc się z faktem, że są to łąki torfowe, zastosowało niewłaściwy skład mieszanki traw, które w większości szybko wyginęły i mimo wielkich nakładów cenne te łąki stały się już po 2 latach znowu małowartościowe pod względem użytkowym.

Dotychczasowy stan użytków zielonych powoduje to, że w bilansie pokrycia paszowego za 1954 r. występował najdotkliwiej brak siana i pasz zielonych, na które zapotrzebowanie pokryto zaledwie w około 60%.

Przeciętna wydajność łąk w spółdzielniach produkcyjnych w 1954 r. wynosiła zaledwie 16,8 q z ha, a w województwie koszalińskim tylko 13,3 q z ha. Rośliny pastewne na siano w uprawie polowej zajmowały zaledwie 4% w strukturze zasiewów, a ich przeciętny plon 30 q z ha.

Jeśli uwzględnić konieczne zapotrzebowanie inwentarza zespołowego i przyzagrodowego, wynika, że deficyt w sianie wyniósł około 412 tysięcy ton, czyli połowę ogólnego zapotrzebowania.

Podobna sytuacja istnieje w PGR. Oto np. najbardziej zasobny w trwałe użytki zielone CZ PGR Szczecin wykazuje bardzo niską produkcję i deficyty paszy, a w tym również siana. Godzenie się z takimi faktami nie może być nadal tolerowane.

Badając przyczyny niskiej stosunkowo obsady trzody chlewnej i długiego okresu tuczu w województwie olsztyńskim, nie trudno dojść do wniosku, że przyczyna tkwi między innymi w niedocenianiu uprawy ziemniaków na paszę. W r. 1954 przeciętnie we wszystkich spółdzielniach produkcyjnych tego województwa zasadzono zaledwie 6% ogólnej powierzchni ziemniakami, a w rejonie POM Pieniężno spółdzielnie produkcyjne sadziły ziemniaki tylko na 3,8% gruntów ornych, czyli czterokrotnie mniej niż wymaga tego hodowla trzody i inne potrzeby.

W 1955 r. nastąpiła na tym odcinku nieznaczna poprawa, lecz zaniedbanie tej sprawy tak przez instancje partyjne, POM, jak i rady narodowe jest w dalszym ciągu hamulcem rozwoju trzody chlewnej we właściwych rozmiarach na terenie woj. olsztyńskiego.

Szczególne znaczenie w zabezpieczeniu bazy paszowej ma kukurydza. W roku bieżącym po raz pierwszy odegra ona u nas pewną rolę w bilansie paszowym.

Rola kukurydzy będzie wzrastać z każdym rokiem i dlatego należy troszczyć się o staranne zebranie i zakiszenie całych zbiorów kukurydzy, zwracając uwagę na oddzielne zakiszenie kolb jako paszy treściwej dla trzody chlewnej i oddzielne zakiszenie łodyg i liści, jako paszy dla bydła, zebranych w stadium dojrzałości mleczno-woskowej.

W roku bieżącym kukurydzę wysiano na obszarze ok. 110 tys. ha, w tym w spółdzielniach produkcyjnych 13120 ha, w gospodarstwach indywidualnych ponad 59 tys. ha i w PGR 37400 ha.

W niektórych spółdzielniach produkcyjnych i PGR wskutek niedbalstwa służby agronomicznej oraz braku właściwej pracy ze strony rad i organizacji partyjnych w okresie wiosny nie wykonano w pełni zasiewów kukurydzy przeznaczonej na plon główny. Np. w rejonie POM Miastko w woj. koszalińskim na planowane 50 ha kukurydzy w spółdzielniach produkcyjnych — zasiano zaledwie 14 ha. Dlatego we wszystkich tych wypadkach remanenty nasion kukurydzy należy wysiać na wczesne poplony pożniwne dla uzyskania paszy zielonej lub kiszonek.

W chwili obecnej pilnym zadaniem jest staranna pielęgnacja międzyrzędowa dla utrzymania dobrej struktury gleby i niszczenia chwastów oraz jak najszersze zasilanie roślin kukurydzy gnojówką i nawozami mineralnymi.

Pilnym zadaniem jest również budowa tanich zbiorników do kiszenia, a także spopularyzowanie stosowania właściwych sposobów sprzętu, drobnienia, kiszenia i spasania tej cennej rośliny pastewnej.

W 1954 roku produkcja kiszonek w spółdzielniach produkcyjnych wyniosła na 1 krowę 22 q. Jednak obok województwa bydgoskiego, w którym przypadało 37 q kiszonek na krowę, w woj. lubelskim przypadało tylko 2,2 q.

Nawet w woj. bydgoskim, gdyby uwzględnić minimalne potrzeby kiszonek (3—4 tony na krowę, 2—3 tony dla jałowizny i 0,4 tony dla owcy), produkcja w ubiegłym roku była daleko niedostateczna.

Tam gdzie produkcja kiszonek była szczególnie mała, sytuacja odbiła się poważnie na przezimowaniu inwentarza.

Z powyższego stanu zaniedbania ani instancje partyjne, ani rady narodowe, ani też aparat kierowniczy PGR nie wyciąga dostatecznych wniosków, a przecież straty, jakie z tego powodu ponosi gospodarka narodowa, są olbrzymie. Wskutek tych zaniedbań bydło w większości gospodarstw nie jest żywione racjonalnie w ciągu długich miesięcy zimy i wiosny. W żywieniu stosuje się słomę, rzadziej wywar i wytłoki, a w bardzo nikłym stopniu kiszonki.

W większości gospodarstw bydło z okresu zimowego wychodzi wychudzone, tak iż potrzebuje ono dłuższego czasu w żywieniu letnim na dojście do poprzedniej kondycji i produkcyjności.

Sytuację paszową pogarsza też fakt niedoceniania znaczenia słomy w hodowli. W województwach szczecińskim, koszalińskim i wrocławskim przyjął się karygodny zwyczaj pozostawiania słomy nie zebranej za kombajnami żniwnymi. Towarzysze z tych województw zapominają, że słomę traktować należy jako paszę. Przecież w tych właśnie województwach wiele PGR i spółdzielni produkcyjnych zimą i wiosną br. odczuwało bardzo poważny brak słomy jarej na paszę, a także ściółki. Niedbalstwo w gospodarce słomą pogłębia jeszcze to, że przy omłotach, a zwłaszcza w polu, nie zabezpiecza się słomy, plew i innych odpadów zbożowych, które troskliwie zebrane stanowiłyby uzupełnienie paszy.

W zakresie gospodarki paszami wiele gospodarstw nie przestrzega równomiernego skarmiania pasz i dlatego w okresie jesieni zarządy rolnictwa, POM i administracja PGR muszą dopilnować, aby każde gospodarstwo państwowe i każda spółdzielnia produkcyjna opracowały bilanse paszowe, a w oparciu o te bilanse—preliminarze skarmiania pasz, zapewniające równomierne skarmianie paszy w ciągu całego cyklu żywienia zimowego. Dopilnować trzeba równocześnie, aby wszystkie pasze zabezpieczone zostały przed rozkradaniem, zamarznięciem, zmoczeniem lub zagrzaniem. Pasze powinny być zważone i protokolarnie przekazane brygadzie hodowlanej lub osobie odpowiedzialnej za gospodarkę paszami.

IV. ZNACZENIE WŁAŚCIWEGO ŻYWIENIA, PIELĘGNACJI I WYCHOWU

Dla prawidłowego rozwoju hodowli niezmiernie ważnym zagadnieniem jest równomierne i na odpowiednim poziomie zorganizowane żywienie

zwierząt w ciągu całego roku. Nierównomierne i niedostateczne żywienie jest przyczyną wielu chorób i jałowości, zwłaszcza u krów.

Jak wykazały badania weterynaryjne w woj. bydgoskim, na przebadanych 18928 krów jałowych — 80% krów zbadanych nie zacielało się z powodu złego żywienia, a tylko u 20% krów przyczyną jałowości były schorzenia narządów rodnych.

O stratach, jakie powoduje niedożywienie i idący z tym w parze spadek kondycji zwierzęcia, świadczy fakt, że na uzyskanie 1 kg przyrostu ciężaru u zwierzęcia wychudzonego potrzeba 8 razy więcej paszy niż u zwierzęcia będącego w normalnej kondycji. A zatem paszy w każdym gospodarstwie musi być pod dostatkiem, aby w systemie żywienia inwentarza nie było przerw, przynoszących tak dotkliwe straty.

Trzeba podkreślić, że trzoda bekonowa odstawiana z PGR województw koszalińskiego, szczecińskiego i olsztyńskiego, jak i spółdzielni produkcyjnych, w których nie zabezpieczono dostatecznie bazy paszowej, wskutek złego żywienia zaliczana jest z reguły do ostatniej klasy, uzyskuje niższą cenę, co powoduje w konsekwencji poważne straty ekonomiczne dla gospodarstwa produkującego.

Wysokość produkcji zwierzęcej jest ściśle związana z ilością paszy i sposobem żywienia. Uzyskanie wysokiej produkcji mleka wymaga dużych zasobów różnorodnych pasz, jednak im wyższa jest mleczność, tym mniejsze zużycie białka i jednostek karmowych na produkcję 1 kg mleka. Dane te ilustruje następujące zestawienie (dla wyeliminowania różnic spowodowanych środowiskiem podaje się dane z jednego województwa — poznańskiego):

Nazwa gospodarstwa	Przeciętna wydajność		Zużycie na prod. 1 kg mleka	
	mleka w kg	% zawartości tłuszczu	białka w kg	jednostek karmowych
Szamotuły Technikum Hodowl.	4353	3,31	75	0,94
Rogowo — OZR	4690	3,46	74	0,74
Sokołowo — PGR	3245	3,19	90	1,25
Masłowice — PGR	2512	3,37	107	1,02
Łęk — PGR	1897	3,48	111	1,40

Analogicznie przedstawia się sprawa rozliczania kosztów produkcji mleka w spółdzielniach produkcyjnych. Podczas gdy w Krzyżankach, w pow. Gostyń przy przeciętnej produkcji od krowy 3 580 kg mleka o zawartości 3,31% tłuszczu na produkcję 1 kg mleka zużywano 81 g białka i 1,12 jednostki karmowej, w Baszynach, pow. Krotoszyn, (przy produkcji przeciętnej 2 566 kg o procencie tłuszczu 3,36) na produkcję 1 kg mleka zużyto 122 g białka i 1,29 jedn. karm. Wreszcie w Bardzie pow. Września przy produkcji wynoszącej zaledwie 1 248 kg mleka od krowy rocznie o zawartości 3,33% tłuszczu na produkcję każdego kg mleka zużyto aż 155 g białka i 210 jednostek karmowych.

Wszystkie te dane dobitnie podkreślają, że jedynie wysoka produkcja jest ekonomiczna, gdyż nakłady wyrażone na 1 kg otrzymanego produktu hodowlanego są wtedy najniższe.

Podobnie przedstawia się sprawa tuczu świń.

Okazuje się, że zużycie jednostek karmowych przy tuczu szybkim na 1 kg przyrostu wagi jest najmniejsze i wynosi około 4 jednostek karmowych, podczas gdy przy tuczu powolnym ten sam przyrost osiągany jest kosztem niemal 2-krotnie większego zużycia jednostek karmowych.

Gdyby wszystkie gospodarstwa w kraju nauczyły się tuczyć świnie zużywając na ten cel około 500 jednostek karmowych, na każdym tuczniku przeznaczonym na rzeź można by zaoszczędzić około 100 jednostek karmowych. Przy około 10 milionach tuczników, jakie przeznacza się na rzeź — można by zaoszczędzić 1 000 000 000 jednostek karmowych, to jest w przeliczeniu na ziarno 1 milion ton owsa. Przyśpieszenie i zracjonalizowanie tuczu świń — to potężna rezerwa, o której uzyskanie musi się toczyć uporczywa walka we wszystkich gospodarstwach rolnych.

Z zagadnieniem żywienia zwierząt wiąże się problem pielęgnowania i wychowu.

Utrzymanie higieny zwierząt, higieny pomieszczeń, a także higieny żywienia i pojenia ma zasadnicze znaczenie w hodowli. Wiele chorób znajduje swoje źródła, poza złym żywieniem, w niewłaściwych warunkach pielęgnacji i zaniedbanej higienie.

Dużo PGR i spółdzielni produkcyjnych prowadzi hodowlę w brudnych, ciemnych i dusznych pomieszczeniach, w których inwentarz choruje, daje słabą produkcję, a młodzież niedostatecznie się rozwija.

Wiele niedbalstwa wykazuje aparat zarządu rolnictwa i POM w sprawie wprowadzenia nowoczesnych metod wychowu zwierząt. Stwierdzono, że nowoczesne metody wychowu pozwalają na uzyskanie nie tylko wartościowych zwierząt gospodarskich, ale równocześnie przyczyniają się do znacznie bardziej ekonomicznego wychowu. Liczne doświadczenia potwierdzone w praktyce wychowu ponad 50 tys. cieląt w PGR jasno dowodzą, że karawajewska metoda tzw. zimnego wychowu cieląt powoduje znakomite przygotowanie ich organizmu do późniejszej produkcji, skutecznie zwalcza zaraźliwe biegunki i gruźlicę.

Ciągle jeszcze zbyt nieśmiało, zwłaszcza przez spółdzielnie produkcyjne, jest stosowana ta najlepsza z dotychczas znanych metod wychowu. Przed całym aparatem zootechnicznym POM, rad narodowych i PGR trzeba postawić pilne zadanie upowszechnienia sprawdzonych przez naukę i szeroką praktykę metod wychowu.

Rozwój hodowli przez wzrost stada podstawowego zwierząt gospodarskich jest nierozłącznie związany z ilością urodzeń przychówka oraz liczbą odchowanego przychówka w stosunku do urodzonego. Podczas gdy przeciętny procent padnięć prosiąt przekracza 18, są gospodarstwa, które ograniczyły procent upadków do około 4—5, jak licząca ponad 50 macior chlewnia ZZD w Pawłowicach pow. Leszno. Chlewmistrz Grupa z PGR Kobylniki, woj. poznańskie, właśnie ograniczył upadki do minimum, podobnie jak w chlewniach spółdzielni produkcyjnych Krzyżanki pow. Gostyń, Lusówko pow. Poznań, Model pow. Gostynin i wielu innych.

Obok tworzenia coraz lepszych warunków wychowu, pielęgnacji i żywienia duży wpływ na rozwój hodowli i podniesienie jej wydajności wywiera udoskonalenie jakości zwierząt.

Wysiłek całej służby zootechnicznej powinien być skierowany na to, ażeby przez odpowiednie zwiększenie wartości użytkowej krów, loch i owiec zarodowych zwiększać jednocześnie wartość użytkową odcho-

wanych po nich rozpłodników i w ten sposób przyczyniać się do zwiększenia wartości całego pogłowia. Na stacjach kopulacyjnych muszą być zastąpione rozpłodniki małowartościowe rozpłodnikami pochodzącymi po matkach zapisanych do ksiąg zwierząt zarodowych ze stwierdzoną wartością użytkową.

Dla lepszego wykorzystania najlepszych rozpłodników tworzone są w PGR i w rejonach weterynaryjnych stacje sztucznego unasienniania, które stanowią jednocześnie skuteczny środek zwalczania chorób dróg rodnych u bydła, powodujących jałowość. Szerokie wprowadzenie sztucznej inseminacji pozwoli nam zmniejszyć ilość rozpłodników, a więc obniżyć nasze nakłady na hodowlę, przy sztucznej inseminacji bowiem buhaj używany wystarcza na co najmniej 800 krów.

Hodowla zwierząt zarodowych wymaga długotrwałej, systematycznej pracy, opartej na wzorowym żywieniu, pielęgnacji, prawidłowo prowadzonej selekcji oraz właściwym doborze zwierząt do rozpłodu. Oczywiście, że wszystko to wymaga odpowiednio przygotowanej kadry fachowców-zootechników.

Należy dążyć do rozszerzenia hodowli zarodowej przez tworzenie w każdym PGR i każdej spółdzielni produkcyjnej gniazd zwierząt zarodowych o wysokiej wartości użytkowej.

Hodowla zarodowa musi być otoczona opieką instancji partyjnych i rad narodowych. Bardziej powszechne muszą być takie fakty, jak np. w powiecie Rawicz, gdzie przewodniczący Prezydium PRN tow. Lubatowski osobiście interesuje się i pomaga w organizacji ośrodka hodowlanego czerwonego bydła rawickiego.

Dla zapewnienia prawidłowego ulepszenia zwierząt ras występujących w naszym kraju i uniknięcia bezplanowego krzyżowania, które powoduje spadek wartości użytkowej i hodowlanej — wprowadzona została rejonizacja zwierząt. Chowanie np. w górach owiec cienkorunnych zawsze kończy się upadkiem zwierząt nie przystosowanych do przebywania na pastwiskach górskich.

Rejonizacja jest więc nie tylko planowym rozmieszczeniem ras, lecz również celowym środkiem do osiągnięcia pewnego standardu produkcji w ramach istniejących potrzeb gospodarczych.

Państwowe gospodarstwa rolne powinny odegrać znaczną rolę w rozwoju hodowli w spółdzielniach produkcyjnych i gospodarstwach chłopów gospodarujących indywidualnie przez dostarczenie doborowego materiału hodowlanego.

Zadania tego PGR jednak dotychczas w pełni nie wykonują. W 1954 roku na zaplanowanych 1 600 buhajów PGR dostarczyły zaledwie około 1 000 buhajów i to stosunkowo niskiej wartości. Plan dostarczania knurów i tryków również nie został wykonany. Alarmujący jest fakt systematycznego spadku liczby krów, będących pod oceną mleczności, która z około 60 tys. w 1951 r. spadła do 30 tys. w 1954. Złe żywienie występujące jako stałe zjawisko w PGR powoduje, że wiele cennego materiału hodowlanego ulega corocznie dyskwalifikacji.

W wychowalni buhajów Wojbórz w zespole Ścinawka Średnia, pow. Kłodzko, 30 buhajów nie nadaje się w ogóle do dalszego chowu i rozpłodu. Z przedstawionych do wiosennych przeglądów 220 buhajów z 10 wychowalni woj. wrocławskiego zaledwie 10% nadaje się do celów hodowlanych.

Dzieje się tak dlatego, że w resorcie PGR istnieje fałszywe nastawienie na uzyskanie tylko mleka i mięsa na odstawy — przy zaniedbaniu problemu wychowu młodzieży.

Jako zjawisko powszechne w PGR występują fakty ograniczania a nawet całkowitego likwidowania żywienia cieląt mlekiem dla wykonania planu odstaw, w wyniku czego młode organizmy zwierzęce nie rozwijają się dostatecznie i nie mogą zapewniać produkcji w przyszłości.

Krótkowzroczna polityka prowadzona w hodowli PGR, oparta przede wszystkim na premiowaniu za dostawy przy niedostatecznym premiowaniu za wychów materiału hodowlanego, doprowadza do tego, że służba zootechniczna PGR zaniedbując zupełnie prowadzenie racjonalnej hodowli zamieniła się w pracowników aparatu skupu.

Poważną obawę budzi fakt dalszego zagrożenia hodowli w pewnej części gospodarstw i zespołów PGR zarówno w roku bieżącym jak i przyszłym. W okresie pierwszych 4 miesięcy ubiegłego roku pokryto łącznie prawie 50% krów i jałowic, a w roku bieżącym w tym samym okresie tylko 40%.

Na słabe oddziaływanie hodowli PGR na hodowlę masową wpływa również niewłaściwe nastawienie w pracy Centralnego Zarządu Hodowli Zarodowej. Ten pion hodowli nastawiony jest niesłusznie na zaspokajanie tylko potrzeb hodowli PGR, podczas gdy winien on zabezpieczyć także potrzeby hodowli w spółdzielniach produkcyjnych i w gospodarstwach indywidualnych, a przede wszystkim dostarczać wysokiej klasy rozpłodników do stacji sztucznego unasienniania, prowadzonych przez resort rolnictwa.

Obecna produkcja materiału hodowlanego w CZHZ jest w stosunku do potrzeb kraju jeszcze zbyt mała. Jednocześnie poza CZHZ — w PGR jest jeszcze cały szereg cennych stad, jak np. obora Łąki Kościelne czy Nakielnica, w woj. łódzkim, które otoczone właściwą opieką zootechniczną CZHZ mogłyby korzystniej produkować dla potrzeb hodowli krajowej.

Poza tym należałoby pełniej wykorzystać istniejące możliwości własne CZHZ. I tak np. zespół hodowli zarodowej PGR Waplewo w woj. gdańskim posiadający 12 gospodarstw tylko w 5 prowadzi hodowlę zarodową. W takiej sytuacji zespół ten ma raczej charakter towarowy i traktuje hodowlę zarodową jako zadanie drugorzędne.

V. O PRAWIDŁOWE USTAWIENIE KADR W HODOWLI

Sprawa wydajności inwentarza i jego rozwoju w ogóle wiąże się bardzo ściśle z organizacją pracy w hodowli i przydzieleniem do tych prac ludzi najlepszych, wykazujących zamiłowanie do pracy wśród zwierząt.

W hodowli specjalną rolę odgrywa bowiem umiejętność dostrzegania cech indywidualnych zwierząt, umiejętność ich obsługiwania i pielęgnowania. Dlatego tutaj nie wolno przeprowadzać częstych zmian obsługi, gdyż odbijają się one ujemnie na rozwoju hodowli i jej produkcji.

Mamy wiele przykładów przodujących PGR i spółdzielni produkcyjnych, które potwierdzają, że tak jest istotnie.

Spółdzielnia produkcyjna Czaple, pow. Świecie, dzięki dobrze zorganizowanej brygadzie podniosła w drodze odchowu dzienny udój mleka przeciętnie od każdej krowy wynoszący pod koniec 1954 r. 7,8 kg do 14,4 kg w marcu 1955 r.

Dzięki stałej brygadzie hodowlanej, spółdzielnia produkcyjna w Warzenicy, powiat szczeciński, uzyskała w ogólnym dochodzie za rok 1954 49% dochodu z produkcji zwierzęcej. Już w I kwartale br. spółdzielnia odstawiła w ramach obowiązkowych dostaw 97% rocznego planu żywca.

Wprowadzenie stałej brygady hodowlanej w spółdzielni produkcyjnej Wojszyce, pow. wrocławski, przyczyniło się do zwiększenia przeciętnej mleczności krów z 2400 do 3028 kg rocznie i doprowadziło do zwiększenia przeciętnej liczby prosiąt odchowanych od każdej maciory z 7 do 11.

Z przytoczonych przykładów wynika niezbicie, że tylko w oparciu o stałe brygady hodowlane i słuszną opłatę pracy, zapewniony być może w spółdzielniach produkcyjnych i PGR systematyczny, planowy rozwój hodowli. Dlatego też dobór najlepszych ludzi do obsługi inwentarza i otoczenie ich fachową i polityczną opieką, a także zapewnienie sprawiedliwej opłaty — zgodnie z uchwałą Rady Spółdzielczości Produkcyjnej z 3.V.1954 r. szczególnie za osiągnięcia ponadplanowe w hodowli — musi być przedmiotem troski aparatu politycznego POM i aktywu rad narodowych.

W spółdzielni Ciermiencice zwolniono dobrze przeszkolonego owczarza, a wprowadzono na jego miejsce innego, nie przygotowanego do hodowli pracownika, który w ciągu tygodnia od objęcia obowiązków w owczarni, spowodował zatrucie owiec nadmiernie zadawanymi paszami mineralnymi, a w ciągu ½ roku doprowadził pogłowie owiec do charłactwa przez niedbałe żywienie i brak pielęgnacji.

W spółdzielni Boboluszki zastąpiono stałe fachowe dojarki dojarkami zmienianymi co tydzień, w wyniku czego notuje się gwałtowny spadek wydajności mleka.

Ani komitet powiatowy, ani Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Głubczycach z tych rażących faktów nie wyciągają wniosków.

Dużą rolę w rozwoju hodowli odgrywa kobieta. Mamy liczne przykłady wspaniałych osiągnięć naszych kobiet w tej dziedzinie. Dobrze rozwijająca się hodowla trzody w Kurlicach, pow. Głogów — to zasługa przede wszystkim chlewmistrzyni ob. Pastuły Bronisławy czy też w Olbrachcicach, pow. Radomsko — ob. Bąk Stanisławy. W obu wypadkach chlewmistrzynie te przejęły zaniedbane chlewnie i doprowadziły je do poziomu wzorowych i dochodowych ferm zespołowych. Praca z kobietami zatrudnionymi w hodowli uchodzi z pola widzenia instancji partyjnych i POM. Przyczyny ciągłych zmian w obsłudze zwierząt tkwią również w nie zwalczonym do końca, niesłusznym, lekceważącym stosunku do pracowników obsługujących zwierzęta. W pracy instancji partyjnych i rad narodowych nie ma troski i walki o podniesienie autorytetu i szacunku dla pracy oborowego, chlewmistrza czy dojarki. W wielu spółdzielniach toleruje się fakty krzywdzenia członków brygad hodowlanych przez niezaliczanie im słusznych zarobków, pomijanie w premiowaniu od uzyskanej produkcji ponadplanowej. Doprowadzenie do świadomości każdego brygadzisty, dojarki i każdego pracownika zatrudnionego w hodowli, że każde ponadplanowo urodzone i wychowane cielę, prosię i jagnię, że każdy ponadplanowo sprzedany tucznik, udojony litr mleka i uzyskany kilogram wełny stanowią szeroką podstawę do uzyskiwania przez nich wysokich zarobków — pozwoliło już w wielu spółdzielniach zlikwidować trudności i w rozwoju hodowli, i w zdobyciu stałych pracowników do obsługi zwierząt.

Tylko w oparciu o taki sposób wynagradzania brygad hodowlanych można zapewnić ciągły wzrost pogłowia i jego wydajności, a także stworzyć warunki do przyciągania młodzieży do pracy w spółdzielni, zwłaszcza w produkcji hodowlanej.

Pracę w hodowli, osiągnięcia ludzi i gospodarstw w tym zakresie zbyt nieśmiało oświetla nasza prasa, nie wytwarzając właściwej atmosfery podnoszenia godności i wiadomości fachowych zatrudnionych w hodowli ludzi.

Wiele naszych błędów i braków tkwi również w słabej pracy z kadrą zootechniczną i niedocenianiu hodowli przez instancje partyjne, rady narodowe i POM. Przyjęty od dłuższego czasu, zwłaszcza w woj. gdańskim, bydgoskim, białostockim i lubelskim, system kierowania rolnictwem za pomocą oderwanych akcji, i to tylko na pewnych odcinkach, z ignorowaniem wszelkich innych zagadnień jest zaprzeczeniem podstawowej, zdrowej zasady kierowania rolnictwem w ogóle.

Akcje ciągle oderwane od całości rolnictwa są szczególnie szkodliwe dla hodowli, która nie znosi kampanijności i „doskakiwania". Praca w hodowli musi być pracą stałą, równomiernie rozłożoną w ciągu całego roku.

Kierowanie rolnictwem systemem akcji i przerzucanie aparatu wykonawczego, zwłaszcza rad narodowych, od problemu do problemu, dezorganizuje normalny tok pracy, demoralizuje i tak słaby aparat terenowy oraz odbija się na wynikach produkcyjnych w rolnictwie jako całości, co potwierdzają liczne przykłady.

Spółdzielnia produkcyjna Stare Pole w woj. gdańskim w końcu 1952 r. posiadała chlewnię składającą się zaledwie z 1 maciory i kilku warchlaków. Już w 1953 r. wskutek dużej pomocy ze strony dobrego zootechnika ob. Kausowskiego, spółdzielnia rozwinęła hodowlę trzody. uzyskując pod koniec tego roku dochód z hodowli trzody 184 000 zł. Zootechnik Kausowski bywał regularnie w spółdzielni Stare Pole, poświęcając wiele czasu na pracę z brygadą hodowlaną.

W 1954 r. zootechnika tego przeniesiono na inne stanowisko, nie zapewniając spółdzielni pomocy innego fachowca. Dochód tej spółdzielni za 1954 r. z hodowli trzody zmalał do połowy sumy osiąganej w poprzednich latach, w czym niewątpliwie poważnie zaciążył brak porad fachowych.

Prezydium WRN w Gdańsku stale odrywa od normalnych zadań kierownika laboratorium kontroli mleczności krów ob. Stachowiaka. Laboratorium otrzymuje codziennie dużą ilość próbek mleka z obór PGR i spółdzielni produkcyjnych do analizy. Pozostały personel laboratorium, poza ob. Stachowiakiem. jest niewykwalifikowany i w przeprowadzanych analizach popełnia błędy.

Wypadki bezmyślnego odrywania służby zootechnicznej od jej normalnych zajęć występują często w niektórych powiatach woj. szczecińskiego, jak np. Stargard, Goleniów i Gryfice, mimo że prezydia rad narodowych tych powiatów podejmowały wnioski w sprawie metod pracy zootechników, zmierzające między innymi do nieodrywania ich od normalnych zajęć.

W woj. olsztyńskim wiele prezydiów rad narodowych, jak w Pasłęku, Piszu, Węgorzewie i Lidzbarku, w ciągu 1954 r. praktycznie hodowlą w ogóle się nie zajmowało, ograniczając się do wysłuchiwania na swoich posiedzeniach informacji o wykonaniu obowiązkowych dostaw czy wykorzystaniu kredytów, bez wyciągania wniosków z ogólnej sytuacji. Zagadnieniu temu niedostateczną uwagę poświęcają również KP woj. olsztyńskiego.

O karygodnym stosunku do zagadnień hodowli świadczy przykład POM Strzelin, woj. wrocławskie, gdzie agrochemika ob. Wojtucha z powodu nieprzydatności na dotychczasowym stanowisku, skierowano na starszego zootechnika, wychodząc z założenia, że w hodowli nie potrzeba wiele umieć. Ani KP, ani też prezydium rady narodowej — mimo że fakt ten jest im znany — nie zareagowały na to niesłuszne posunięcie i godzą się z takimi praktykami.

Sprawy hodowli i pracy z kadrą zootechniczną zajmują wiele miejsca w pracy KW w Opolu. W 1954 r. sytuacja w dziedzinie hodowli była kilkakrotnie przedmiotem rozważań egzekutywy. Również Prezydium WRN w Opolu zagadnieniu temu poświęca wiele uwagi. Charakterystyczne jest to, że w Opolu sekretarz rolny KW rozmawia często z zootechnikami wojewódzkimi, wskazuje im na najbardziej zagrożone odcinki hodowli, wysłuchuje ich wniosków i udziela wydatnej pomocy w ich pracy. Podobną formę pracy przyjął również KW w Poznaniu.

VI. BUDOWNICTWO INWENTARSKIE I MECHANIZACJA PRAC W HODOWLI

Istotnym problemem w hodowli, który ma decydujące znaczenie dla stworzenia odpowiedniego środowiska zwierzęciu — są pomieszczenia dla inwentarza.

Trzeba z całą ostrością stwierdzić, że dotychczasowe poczynania budowlane, zwłaszcza w spółdzielniach produkcyjnych, były w zbyt licznych wypadkach błędne i niepraktyczne. Wynikały one przede wszystkim z wadliwego opracowywania projektów typowych, jak również ze sposobu realizacji tych projektów w terenie.

Za chaos, jaki na tym odcinku do dziś jeszcze panuje, w dużym stopniu ponosi odpowiedzialność Ministerstwo Rolnictwa, które zbyt późno przystąpiło do wypracowania i realizacji w terenie takich projektów, które powinny odpowiadać potrzebom szerokiej praktyki.

Jednocześnie dotychczas rady narodowe i POM wykazywały wiele obojętności w sprawie lokalizacji i wykonawstwa budów oraz ich wykorzystaniu funkcjonalnym.

Dotychczasowy stan budownictwa inwentarskiego pogarszał fakt całkowitej ucieczki od tego budownictwa służby zootechnicznej zarówno POM, jak i rad narodowych. Wznoszone nowe budowle, jak i dokonywane adaptacje budynków inwentarskich, przeprowadzane były w większości wypadków bez udziału służby zootechnicznej. Przeprowadzone w bieżącym roku przez Ministerstwo Rolnictwa kontrole w 5 województwach na terenie 20 spółdzielni prowadzących budowy wykazały, że w większości wypadków służba zootechniczna nie orientowała się w przebiegu tych inwestycji, wprowadzonych zmianach i nie służyła radami członkom spółdzielni w rozwiązywaniu lokalnych trudności w tym zakresie.

Wydaje się wskazane powołanie Instytutu Budownictwa Wiejskiego, którego zadaniem byłoby prowadzenie prac badawczych w zakresie budownictwa wiejskiego ze szczególnym uwzględnieniem budownictwa inwentarskiego — przy czym prace te byłyby prowadzone w istniejących obecnie terenowych zakładach badawczych.

Wskazane również jest powiększenie ilości specjalistów budownictwa wiejskiego przygotowywanych przez wyższe zakłady naukowe, jak również pogłębienie nauki budownictwa inwentarskiego w wyższych szkołach rolniczych oraz technikach hodowlanych.

Również w zakresie wykorzystania materiałów miejscowego pochodzenia w budownictwie inwentarskim (glina, słoma, trzcina, żużel itp.), nie ma należytej fachowej propagandy i podjętych w tym kierunku organizacyjnych kroków. Nie są również podjęte przez naukę lub też należycie powiązane z praktyką badania najodpowiedniejszych warunków środowiska, jak również badania nad wyzyskaniem krajowych możliwości w zakresie materiałów budowlanych, zwłaszcza miejscowego pochodzenia.

Stopień mechanizacji wznoszonych nowych budynków jest niedostateczny. Tania mechanizacja, nie wymagająca specjalnych nakładów, zamiast drogich i łatwo psujących się instalacji, jak np. mechanizacja ciągu paszowego za pomocą trójkołowych wózków ogumionych (jak np. w NRD) — nie jest stosowana, a w tej chwili jest dopiero w stadium opracowywania projektów i prototypów.

Pełna mechanizacja pracochłonnej czynności, jaką jest przygotowanie pasz, tj. mechanizacja paszarni, mimo doskonałych wzorów agregatów paszarnianych z ZSRR — jest w naszym kraju zbyt wolno realizowana.

O naszych zaniedbaniach w tej dziedzinie świadczy najlepiej fakt, że na wystawach pokazuje się niekompletne prototypy tych maszyn.

Wiele zaniedbań w zakresie wprowadzania prostej mechanizacji wykazują POM. Brak zainteresowania tym zagadnieniem ze strony służby zootechnicznej powoduje, że rozmiary mechanizacji pracochłonnych robót w hodowli są niewielkie, co powoduje, że praca przy obsłudze zwierząt jest bardzo ciężka i wymaga zatrudnienia większej obsługi oraz nie sprzyja wzrostowi produkcji.

Dotyczy to zwłaszcza takich czynności, jak: zaopatrzenie w wodę i samoczynne pojenie, transport pasz i obornika, przygotowanie pasz, udój krów, strzyża owiec, załadowanie i wyładowanie silosów.

Tymczasem doświadczenia radzieckie oraz niektórych naszych PGR wykazują, że w gospodarstwie rolnym posiadającym 100 krów dojnych oraz 300 sztuk świń, zmechanizowanie wymienionych robót daje przy odpowiedniej organizacji pracy następujące oszczędności w skali rocznej:

— zmechanizowanie transportu wewnątrzbudynkowego — około 530 roboczodni,

— kompleksowe zmechanizowanie przygotowania pasz — około 700 roboczodni,

— zmechanizowanie udoju — około 600 roboczodni.

Dzięki powyższym efektom w formie zmniejszenia nakładów robocizny na jednostkę produkcji, nakłady inwestycyjne na mechanizację amortyzują się w ciągu 2—3 lat. Powyższe korzyści dostatecznie wskazują na mechanizację, jako na czynnik prowadzący do złagodzenia deficytu rąk roboczych w rolnictwie, występującego u nas dość często.

Poważne zadania stawiane przed rolnictwem w zakresie rozwoju hodowli wymagają szerszego włączenia nauki do udzielania pomocy praktyce. W związku z tym prowadzone powinny być przede wszystkim badania naukowe, które mają decydujący wpływ na przyśpieszenie, usprawnienie, potanienie i zwiększenie produkcji.

Przed nauką stawiamy pilne zadania ustalenia właściwych zestawów pasz niezbędnych w praktycznym żywieniu zwierząt, aby produkcja mleka, mięsa, wełny i jaj była najtańsza i pierwszorzędnej jakości. W zagadnieniu żywienia oczekuje praktyka również zdecydowanego i jasnego stanowiska w sprawie wszechstronnego wykorzystania kukurydzy jako paszy dla różnych gatunków zwierząt gospodarskich, a zwłaszcza zastosowania kiszonek z kolb kukurydzy w żywieniu trzody chlewnej.

Praktyka hodowlana oczekuje też rozwiązania problemów żywienia i wychowu młodzieży oraz podjęcia walki z gruźlicą, rzęsistkiem bydlęcym i innymi chorobami hamującymi rozwój naszej hodowli.

Przed nauką stawiamy również zadanie opracowania zagadnienia właściwego przygotowania krów dla zapewnienia długotrwałej i opłacalnej produkcji.

Nie podjęte zostały również szerzej prace badawcze w zakresie ekonomiki hodowli — tak niezbędne w socjalistycznej gospodarce rolnej.

Rzeczą ważną jest skoordynowanie planu badań wszystkich instytutów naukowych, pracujących dla potrzeb praktyki rolnej i szybkie powołanie operatywnej placówki do przekazywania wyników badań praktyce.

* *
*

Kierunki rozwojowe hodowli w projekcie planu pięcioletniego przewidują przede wszystkim szybkie wyrównanie pogłowia zwierząt w tych rejonach kraju, gdzie istnieją jeszcze nie wyzyskane duże rezerwy paszowe i gdzie równocześnie pogłowie to jest stosunkowo niewielkie. Dotyczy to szczególnie województw: szczecińskiego, olsztyńskiego, białostockiego, lubelskiego i wrocławskiego. Wzrost pogłowia nastąpić musi również w pozostałych województwach przy jednoczesnym podniesieniu jakości.

Zadania w zakresie rozwoju hodowli są więc trudne i złożone. Od ich wykonania zależy dalsze nasze posuwanie się naprzód w rozwoju całej gospodarki narodowej.

Chodzi o to, aby zadania wynikające z naszego planu i naszych potrzeb dotarły do powszechnej świadomości, aby stały się własnością wszystkich pracujących chłopów, członków brygad hodowlanych w PGR i spółdzielniach produkcyjnych, aktywu partyjnego, rad narodowych, POM i PGR. Chodzi o to, aby wykonaniu tych wielkich, napiętych zadań towarzyszyła wzmożona i ciągła aktywność instancji i organizacji partyjnych, aby podjąć szeroką pracę masowo-polityczną dla zabezpieczenia ich realizacji.

Z ZAGADNIEŃ PRACY NA WSI*)

Nieco o pracy zespołowej na wsi

(artykuł dyskusyjny)

Wszystkim nam leży na sercu rozwój spółdzielczości produkcyjnej. Aby mógł on postępować, potrzebna jest nam niewątpliwie silna baza materialna w postaci maszyn i kredytów, potrzebna jest dobrze wyposażona sieć POM, zasilonych doświadczonymi kadrami, potrzebna jest ponadto działalność organizacyjna rad narodowych i komitetów partyjnych. Są to bezsprzecznie wszystko rzeczy ważne, nawet bardzo ważne. Ale w ostatecznym rachunku o rozwoju spółdzielczości produkcyjnej na wsi decyduje *świadomość mas chłopskich*. Bo właśnie te masy mają stać się *czynnymi twórcami* dokonywającego się przełomu, a nie jego biernymi widzami.

Masom chłopskim trzeba dopomóc do wkroczenia na nową, o dziejowym znaczeniu drogę. Z tym zgadzamy się wszyscy. Komenderowanie masami chłopskimi przynosi tylko szkody. Pozostaje więc jedna i jedyna droga: *przekonywanie* szerokich mas chłopskich, przekonywanie i jeszcze raz przekonywanie. Masom chłopskim jest bardzo trudno zmienić do gruntu dotychczasowy tryb życia, odejść od przekazanych przez ojców i dziadów tradycji, zerwać z uświęconą przez wieki bazą ekonomiczną i pójść odważnie w nowe i nieznane.

Chłopstwo jako masa jest *klasą drobnomieszczańską*. A spółdzielnia produkcyjna to znaczy socjalizm. W toku budowania spółdzielczości na wsi klasa drobnomieszczańska, klasa drobnych wytwórców towarów, przekształca się i musi się przekształcić w klasę o nowej postawie ekonomicznej i nowej świadomości, w klasę społeczeństwa socjalistycznego, klasę chłopów-spółdzielców. Ten proces przekształcania się klasy jest z konieczności trudny i pełen sprzeczności.

Nie szukajmy więc w naszej pracy, zwłaszcza w pracy wśród chłopów, łatwych pozornie rozwiązań, które w konsekwencji dają efekty podobne do baniek mydlanych.

Starajmy się tak kształtować naszą pracę, aby wcielać w praktyce podstawową bolszewicką zasadę: *nie tylko uczyć masy, ale uczyć się od mas.* A szczególnie w obecnym okresie jest się czego nauczyć od mas chłopskich.

Wokół nas powstaje dużo najrozmaitszych form współdziałania i zbiorowej samopomocy na wsi. W jednych okolicach, jak np. w woj. warszaw-

*) Prosimy naszych czytelników o nadsyłanie uwag i wypowiedzi na temat problemów poruszonych w tym dziale, **(Red.)**

skim, będą to wspólne klepiska, na których chłopi wypożyczoną maszyną z GOM młócą kolejno swoje zboża. Gdzie indziej, jak w Leżejowicach w pow. przeworskim czy w Słupcy w pow. koneckim będzie to założona samorzutnie przez chłopów spółdzielnia maszynowa, której członkowie wspólnie zakupują maszyny i użytkują je zgodnie ze wspólną decyzją. W wielu wsiach będzie to zespołowe użytkowanie przez członkinie koła gospodyń wiejskich międlarki do lnu czy kultywatora otrzymanego przez zespół w nagrodę za osiągnięcia w hodowli lub za przodowanie w dostawach. We wsiach woj. krakowskiego spotkamy inne formy zbiorowego współdziałania: są tam grupy hodowców bydła czerwonego, grupy hodowców owiec itp. Znamienne są również inne przykłady. Oto w pow. radomszczańskim w konkursie hodowlanym uczestniczyły w roku 1952 — 43 kobiety, w 1953 r. — 248 kobiet, w 1954 — 3 740 kobiet. W wielu wsiach koła ZSCh zakupują do wspólnego użytku zarodowe knury, buhaje i tryki, by w ten sposób podnieść wyniki hodowli. Wiejskie zespoły świetlicowe w roku bieżącym przystąpiły do eliminacji w ilości dwukrotnie większej aniżeli w roku ubiegłym. We wsi Hrebenne, w pow. tomaszowskim, powstał przy bibliotece gromadzkiej, obok innych zespołów czytelniczych, zespół techniczny. Zespół ten złożony jest z chłopów w wieku od lat 20 do 70. W okresie zimy przeczytali oni i wspólnie przedyskutowali wszystkie książki znajdujące się w bibliotece z dziedziny mechanizacji, elektryfikacji i radiofonizacji. Pod wpływem lektury uczestnicy zespołu zmontowali szereg mechanizmów własnego pomysłu. We Władysławowie w pow. ciechanowskim członkinie koła gospodyń założyły dzieciniec na czas żniw. Same znalazły odpowiedni lokal i same doprowadziły go do porządku. Dziećmi opiekuje się jedna z nich, wybrana przez koło. Podczas gdy ona zajmuje się dziećmi, pozostałe członkinie koła wykonują za nią prace w jej gospodarstwie. We wsi Zelizna w pow. radzyńskim powstało 17 zespołów, zrzeszających 90 plantatorów nasion warzyw. Zawierają oni zbiorowe umowy z Centralą Nasienną, zespołowo zakupują nasiona i pobierają nawozy sztuczne, wzajemnie pomagają sobie w pielęgnacji upraw i tępieniu szkodników, a następnie zbiorowo odstawiają nasiona. Zespołowa praca umożliwiła im złamanie istniejącego od lat monopolu ogrodników-kułaków, prowadzących gospodarkę nasienną przy pomocy sił najemnych.

Można by długo wymieniać przykłady zespołowego wysiłku, zespołowych twórczych czynów wsi. Jeśli przechodziliśmy dotychczas obojętnie obok tych form aktywności wsi, to bodajże przede wszystkim dlatego, że wciąż jeszcze pokutuje wśród nas fałszywy pogląd, że dla dalszego rozwoju wsi wyłączną wartość posiada założenie spółdzielni produkcyjnej (i to koniecznie III typu). O reszcie rzekomo nawet mówić nie warto.

Nie może ulegać wątpliwości, że stanowisko takie nie przynosi nam korzyści. Opóźnia ono zarówno wykorzystanie rezerw w rolnictwie, jak i dojrzewanie świadomości mas. Dlatego trzeba z nim zerwać, trzeba się cieszyć z rosnącej z dnia na dzień inicjatywy mas chłopskich w zakresie stosowania rozmaitych form zbiorowego współdziałania. Grupy sąsiedzkiej uprawy ziemi obok grup wzajemnej pomocy, zespoły likwidacji odłogów obok grup plantatorów buraka, spółki wodne obok komitetów budowy domów ludowych, zrzeszenia plantatorów kukurydzy obok grup samokształcenia rolniczego, zespoły łąkarskie w parze z grupami uprawy roślin oleistych — czyż można wymienić je wszystkie? Świadczą one dobitnie o bogactwie i różnorodności form występujących dziś na wsi masowo.

Jesteśmy niewątpliwie świadkami nowego, niezmiernie ciekawego zjawiska. Chłopi w coraz większym stopniu wyzbywają się dawnej, spowodowanej nędzą i uciskiem postawy liczenia tylko na siły i możliwości własnej gospodarki. Chłopi garną się w niespotykanym dotychczas stopniu do wszelkich form zespołowej pracy i zbiorowej walki z trudnościami. Co więcej, chłopi stają się aktywnymi twórcami tego rodzaju form, coraz głośniej upominają się o pomoc w ich organizowaniu i wskrzeszają niejedną zaginioną tradycję w tej dziedzinie. Ruch ten wyraźnie wystąpił na wsi już po IX Plenum, ale zwłaszcza w ostatnim czasie przybrał na sile w związku z ogólnym ożywieniem wśród mas chłopskich, którego świadkami jesteśmy obecnie.

Czym wytłumaczyć to ciążenie chłopów ku zespołowym formom pracy? Wydaje się, że działa tu szereg czynników. Dużo gospodarstw odczuwa brak sił roboczych w związku z odejściem młodzieży do miast i rozwiązania tych trudności szuka we współdziałaniu z innymi. Setki i tysiące chłopów dzięki Polsce Ludowej nauczyło się cenić maszyny rolnicze i pragnie je jak najlepiej wykorzystać stosując takie czy inne formy pracy zespołowej. Ale obok sprawy korzyści materialnej coraz wyraźniej występuje wśród chłopów zrozumienie, że zorganizowany, zbiorowy wysiłek daje nie tylko większe możliwości na codzień każdemu gospodarzowi, ale otwiera również przed wsią polską szerokie perspektywy rozwoju na przyszłość. Przekształcanie się *świadomości* mas chłopskich pod wpływem sojuszu robotniczo-chłopskiego i pod przewodem partii występuje tu wyraziście i cieszy każdego umiejącego rozsądnie patrzeć aktywistę społecznego.

Dlatego właśnie wszelkie formy współdziałania między chłopami zasługują na jak najbaczniejszą uwagę partii. Powstają one często żywiołowo i rozwijają się obok nas niemal nie zauważone. Podczas gdy my, aktywiści, dyskutujemy nieraz długo i zawile nad tym, jak zachęcić masy do udziału w tych czy innych zalecanych przez partię poczynaniach, masy torują nowe drogi formami przez siebie zrodzonymi i kroczą w kierunku wytyczonym przez partię. Wniosek stąd jasny. Uczmy się od mas, uczmy się cierpliwie i wnikliwie. Obserwujmy skrupulatnie powstające wokół nas zalążki nowego życia, dopomagajmy im w dalszym wzroście, opierajmy się na inicjatywie chłopskiej w tej dziedzinie. Nauczmy się cenić doświadczenia chłopów i upowszechniajmy wśród szerokiego ogółu ich uporczywy, twórczy wysiłek.

Szukajmy dróg i metod najbardziej dostępnych, najbardziej zrozumiałych dla szerokich mas. Podchwytujmy formy wysuwane przez masy, a więc wyrastające z ich potrzeb. Dążmy konsekwentnie do tego, by szedł za nimi nie tylko aktyw chłopski, ale by coraz lepiej zrozumiały nas miliony. Zdobywajmy trudną sztukę *kierowania masami* i walczmy z wszelkim komenderowaniem.

Dużo jeszcze mamy w tej dziedzinie do zrobienia. Stara to prawda, że masy przekonać można przede wszystkim faktami. Zwłaszcza masy chłopskie. Jeśli idzie nam o to, aby miliony pracujących chłopów zrozumiało ideę spółdzielczości produkcyjnej, a tym samym weszło na drogę socjalizmu, to propagować musimy takie formy, które pozwolą nam trafić do milionów. Nie wystarczy nakłaniać chłopa ze wsi indywidualnej do zwiedzenia dobrze pracującej spółdzielni. Jest to niewątpliwie zamierzenie słuszne i pożyteczne. Ale ilu chłopów zdoła ono objąć? Bardzo niewielu w stosunku do istniejącego po dziś dzień morza indywidualnych gospo-

darstw chłopskich. Dlatego też forma ta jest niewątpliwie niewystarczająca. Ma ona ponadto pewien nieodłącznie tkwiący w niej brak, którego przezwyciężyć nie można: chłop zwiedzający spółdzielnię jest tylko widzem, obserwatorem, ale nie doświadcza, nie wypróbowuje aktywnie zespołowych metod pracy. Dlatego nie poprzestając na wycieczkach trzeba systematycznie pomagać w tworzeniu właśnie czynnego, zbiorowego współdziałania. Niejednokrotnie była już o tym mowa w dokumentach partyjnych. Uchwały IX Plenum, a następnie uchwały II Zjazdu i III Plenum kładą nacisk na organizowanie zespołowej pracy na wsi. W partyjnym języku zyskał nawet popularność swoisty termin: *pomosty* prowadzące do spółdzielczości produkcyjnej. Niejeden komitet partyjny podejmował uchwały w sprawie owych pomostów, niejeden artykuł poświęcono temu zagadnieniu. A mimo to przechodzimy nieomal obojętnie obok form powstających żywiołowo wśród mas chłopskich. Niechaj ten stan rzeczy zilustrują cyfry i fakty.

Każdy kto styka się ze wsią, wie, że wśród mas chłopskich rośnie zainteresowanie pracami wodno-melioracyjnymi. Rośnie ono burzliwie i żywiołowo. W całym kraju powstają zespoły melioracyjne, łąkarskie itp. Nazwy ich są najrozmaitsze, istota zaś w zasadzie ta sama. Polega ona na tym, że grupa chłopów zrzesza się w celu dokonania określonych prac melioracyjnych na swych łąkach dla ich zagospodarowania. Zespół wybiera zarząd oraz przewodniczącego, czasem ustala coś w rodzaju statutu. Przewodniczący porozumiewa się z rejonowym zarządem wodno-melioracyjnym co do planu podejmowanych prac, stara się o nawozy sztuczne dla ogółu, zabiega o nasiona. Członkowie zespołu ustalają między sobą podział pracy i zasady podziału pokosów, często też organizują wspólne czytanie broszur rolniczych. Zespół taki jest na wsi czymś zupełnie nowym. Ilość takich zespołów — według danych Ministerstwa Rolnictwa — sięga obecnie 4 000. Na krajowym zjeździe łąkarsko-melioracyjnym w październiku ub. roku inż. Sarnecki, kierownik zarządu wodno-melioracyjnego woj. warszawskiego, naliczył w tym jednym tylko województwie około 1 000 zespołów łąkarsko-melioracyjnych, które zrzeszają — jego zdaniem — 25 000 członków i przeprowadzają pracę na 35 000 ha. Jest to więc niewątpliwie duża liczba, jest to poważny czynnik w walce o wykorzystanie rezerw naszego rolnictwa. Co więcej — jest to praktyczna szkoła współdziałania, wywierająca wpływ na coraz szersze masy. Mówił o tym obrazowo na wspomnianym wyżej zjeździe przodujący chłop, Władysław Pustelnik z Radziechowic pow. radomszczańskiego. Powiedział on między innymi: „Zespół nasz leży nad Wartą i obejmuje 7 osiedli i 1 117 członków. Obecnie mamy już 1 120 ha łąk sztucznych zamiast 48 ha, jakie mieliśmy przed 1939 rokiem. Nie tylko wykopaliśmy rowy, ale zbudowaliśmy na łąkach drogę i kilka stałych mostów, zagospodarowaliśmy ponad 100 ha dołów potorfowych i zorganizowaliśmy wspólne wydobywanie torfu. Aby ułatwić sprzęt siana, zespół zorganizował w tym roku wspólne koszenie traw za pomocą maszyn z miejscowego POM, a rolnicy tak się zapalili do korzystania z traktorów, że zgłoszono zapotrzebowanie na wykonanie drugiego pokosu. Wysokie plony siana zmieniły zupełnie stan naszych obór. Gdy przed melioracją mieliśmy w samych Radziechowicach 114 krów i nie sprzedawaliśmy ani litra mleka, teraz mamy 364 krowy i 156 sztuk jałowizny, a ilość mleka oddana z zespołu ponad plan przekroczyła w tym roku 800 tysięcy litrów. Wieś zagęściła się szeregiem budynków murowanych, zbudowano

sporo dużych stodół. Zwiększony ruch wywołuje częste i silne zabłocenie drogi i ścieżek, ale nauczyliśmy się już wspólnie prowadzić walkę z przeciwnościami i obecnie wieś posiada 2 kilometry dobrej, suchej drogi i 4,5 kilometra chodnika. Zorganizowaliśmy też zespołowo założenie sadów i posadziliśmy 6 tysięcy drzewek" (cytowano według „Nowego Rolnictwa" nr 11, 1954 r.).

Na przykładzie Radziechowic widać wpływ pracy w zespole wodno-melioracyjnym na całokształt gospodarki i na poziom świadomości uczestniczących w nim chłopów. Radziechowice nie stanowią pod tym względem wyjątku. Takie czy inne zaczątki przemian zachodzących w związku z pracą w zespole da się zaobserwować niemal wszędzie. Tym trudniej wytłumaczyć fakt, dlaczego aktyw partyjny przechodzi dotychczas obojętnie obok zespołów wodno-melioracyjnych niemal ich nie dostrzegając, dlaczego cały ciężar troski o te zespoły, o ich rozwój i dalsze dojrzewanie przerzucony został na fachowców z rejonowych zarządów wodno-melioracyjnych?

Pytanie to ma charakter zasadniczy. Wydaje się, że odpowiedź może być tylko jedna. Wciąż jeszcze w poszczególnych ogniwach naszej partii występuje niedocenianie takich form pracy wśród chłopów, które nie dają natychmiastowego efektu w postaci spółdzielni produkcyjnej lub co najmniej komitetu założycielskiego. Wciąż jeszcze istnieje nie wypleniona do końca pogoń za natychmiastowym efektem, za liczbą Powodem jest to, że nie umiemy wyzbyć się w pełni metod komenderowania i tłumienia krytyki i dlatego jakże często pokrzykujemy zarówno na bezpartyjnych, jak i na nasz partyjny, oddany aktyw. Brak nam cierpliwości i solidnej, po marksistowsku przeprowadzonej konkretnej analizy zachodzących wokół nas zjawisk.

Dlatego też nie uwzględniamy w naszej działalności wielu form pośrednich, które dopomóc mogą masom w dojrzewaniu ich świadomości. Znamienny pod tym względem jest lekceważący stosunek do organizowania grup sąsiedzkiej uprawy. IX Plenum ustaliło słuszną zasadę, że POM winny służyć pomocą nie tylko spółdzielniom produkcyjnym, ale i chłopom indywidualnym. Wydana w ślad za tym w lutym 1954 r. uchwała rządu przewiduje powstawanie wśród chłopów grup sąsiedzkiej uprawy, które porozumiewają się z POM i zawierają umowy o wykonanie u nich prac w ciągu danego roku. Zbiory z pól pozostają własnością indywidualną.

Gdy zachodzi ku temu realna potrzeba, POM może wpłynąć na chłopów, by zgodzili się na chwilowe zaoranie miedzy celem umożliwienia pracy traktorów. Na miejscu miedz chłopi wbijają kołki, wkopują kamienie, lub wyorują głębszą bruzdę. Ale ziemia i zbiory pozostają indywidualną własnością. W tych warunkach rodzi się nowa forma współdziałania, pogłębia się wśród chłopów zrozumienie roli nowoczesnej techniki w rolnictwie. Któż nie rozumie, że leży to w interesie partii?

A jednak... gdy wspólnym wysiłkiem Ministerstwa Rolnictwa i Zarządu Głównego ZSCh przeprowadzono niedawno kontrolę w tej dziedzinie, okazało się, że w całym kraju istnieją aż... 33 grupy sąsiedzkiej uprawy. „Optymiści" twierdzą, że chyba można ich naliczyć około 60. Ale to sytuacji nie zmienia. Nie zatroszczyły się o ich tworzenie ani POM, ani rady narodowe, ani zarządy rolnictwa, ani zarządy ZSCh, ani komitety powiatowe. Stworzone przez państwo możliwości nie zostały wykorzystane w pracy masowej. Kto zawinił? Trzeba chyba uderzyć się w piersi i powiedzieć: my wszyscy.

Przykładem lekceważenia form pośrednich, pogoni za złudnymi w rezultacie osiągnięciami, a jednocześnie dowodem zupełnego pomieszania pojęć jest dokument, który w tych dniach wpadł mi w ręce. Jest to ulotka, wydana w czerwcu przez Zarząd Powiatowy Związku Samopomocy Chłopskiej w Kutnie i rozkolportowana w wielu tysiącach egzemplarzy. Cytuję ją w całości (podkreślenia moje).

„Pracujący Chłopi naszego powiatu i Członkowie Związku Samopomocy Chłopskiej!

Powiat nasz Kutno jest jednym z najbardziej towarowych powiatów w naszym województwie łódzkim, lecz dotychczas nie wykorzystaliśmy wszystkich rezerw, jakie tkwią w naszych gospodarstwach, by podnieść je na wyższy poziom i zwiększyć hodowlę.

Cel ten możemy osiągnąć jedynie wtedy, kiedy przestawimy gospodarkę naszego powiatu z nierentownych, małych gospodarstw indywidualnych na wielkie gospodarstwa, którymi są spółdzielnie produkcyjne. Wtedy będziemy mogli w pełni wykorzystać park maszynowy, jakim rozporządza nasz POM w Bedlnie i zorganizowanych 12 gminnych ośrodków maszynowych. Jedynie na tych gospodarstwach w pełni można zastosować zdobycze nauki tak agronomii jak i zootechniki. Przy zastosowaniu mechanicznej uprawy ziemi jak i też nowych zdobyczy nauki zwiększymy wydajność z naszych pól i powiększymy hodowlę, przez to zmniejszymy różnice, jakie powstały pomiędzy rozwojem naszego przemysłu a rolnictwa, co za tym idzie — podniesiemy stopę życiową mas pracujących w mieście i na wsi.

Chłopi, aktywiści Związku Samopomocy Chłopskiej!

Przeprowadzajcie szeroką agitację wśród naszych członków i niezorganizowanych chłopów, by zakładali zespoły łąkarskie, zespoły sąsiedzkiej uprawy, zakładajcie zespoły pszczelarskie, zrzeszenia producentów buraka cukrowego i uprawy kukurydzy. Zgłaszajcie się do rad narodowych i prezesów zarządów gromadzkich ZSCh o dokładne wyjaśnienia, jak i na jakich warunkach organizować wyżej wymienione zespoły i zrzeszenia. Żądajcie pomocy fachowej od agronomów rejonowych i instruktorów ochrony roślin, którzy chętnie wam tej pomocy udzielą. *Dobrze zorganizowane zespoły pomogą wam szybciej zrozumieć i przekształcić je na spółdzielnie produkcyjne niższego typu, gdyż z pracy w zespole wyciągnięcie wnioski, że przebudowa wsi w naszym ustroju jest konieczna i czym wcześniej przebudujemy naszą wieś z gospodarki indywidualnej na zespołową, tym wcześniej osiągniemy nasz cel — to jest dobrobyt dla nas samych i naszych pokoleń*".

Należy wyrazić żal, że Komitet Powiatowy w Kutnie, który pozostaje w najściślejszym kontakcie z Zarządem Powiatowym ZSCh, dopuszcza do wydawania tego rodzaju dokumentów, ba, co więcej, że go nawet w takim kierunku inspiruje.

Nie ma chyba potrzeby przekonywać po IX Plenum, że wykorzystywanie wszystkich rezerw tkwiących w rolnictwie nie sprowadza się, jak to sugeruje ulotka, wyłącznie do zakładania spółdzielni produkcyjnych. Musimy jeszcze dużo zrobić, aby podnieść wydajność gospodarstw indywidualnych. Wysiłki nasze w tej dziedzinie nie skończą się ani za rok, ani za dwa. Czyż trzeba przekonywać, że kredyty dla gospodarstw indywidualnych, że zwiększenie dla nich przydziałów materiałów budowlanych, że zaopatrzenie ich w nasiona selekcyjne, że ułatwianie im nabywania wartościowych sztuk hodowlanych i maszyn rolniczych itd. itd. mówią coś wręcz

przeciwnego aniżeli głosi ulotka kutnowska? Niestety jednak nie tylko w Kutnie zdają się nie rozumieć tych spraw i ich wewnętrznych powiązań.

Właśnie dlatego nie można przejść do porządku dziennego nad ulotką wydaną w Kutnie. Towarzysze kutnowscy wzywają chłopów do zakładania zespołów. Chwalebna to inicjatywa. Ale towarzysze kutnowscy zapominają, że chłopi w swej masie (w Kutnie i gdzie indziej) nie są jeszcze przekonani o walorach pracy zespołowej ani tym bardziej do spółdzielczości produkcyjnej. Trzeba ich o tym przekonywać cierpliwie, podając fakty.

Czy nie byłoby więc właściwiej, gdyby autorzy ulotki zachęcając chłopów do zakładania zespołów wytłumaczyli im, jakie płyną stąd dla nich korzyści materialne? Po przykłady nie musieliby sięgać daleko. Przecież w pow. kutnowskim, podobnie jak w wielu innych powiatach, istnieją zespołowo zagospodarowane łąki, które przynoszą chłopom po 60 q siana z ha, gdy do niedawna zbierali oni po 15 q z ha na łąkach od dawna zapuszczonych. Przecież właśnie w pow. kutnowskim rolnicy chętnie zgłaszają się do zrzeszeń uprawy kukurydzy licząc między innymi na to, że znajdą w nich oparcie przy zespołowym zaopatrzeniu w nasiona i w nawozy sztuczne. Bodźce materialne, zlekceważone przez autorów ulotki — to nie fraszka, gdy chodzi o przekonywanie mas. Nie można pomijać, jak to czyni ulotka, obecnego stanu ich świadomości. Nie w ten sposób należy przekonywać o korzyściach wynikających z przynależności do zespołu sąsiedzkiej uprawy czy zrzeszenia uprawy buraka cukrowego. Nie można używać argumentu wobec chłopów, którzy nie mają jeszcze przekonania do spółdzielni produkcyjnych, że zespoły są dobre, ponieważ prowadzą do tych właśnie spółdzielni.

Mamy dużo okazji i środków, aby umiejętnie i spokojnie propagować sprawę spółdzielczości produkcyjnej. Mamy do tego radio i prasę, zebrania i szkolenia, wycieczki i wystawy. A przede wszystkim pomóżmy masom chłopskim, aby z pomocą własnego doświadczenia doszły do przeświadczenia o wyższości spółdzielczości produkcyjnej nad gospodarką indywidualną.

Jest wielką sztuką iść noga w nogę z milionowymi masami, a jednocześnie nie zatracić nic z kierowniczej roli partii. A przecież właśnie tego wymaga od nas epoka, którą przeżywamy. Najgłębszy sens okresu dyktatury proletariatu polega bodaj przede wszystkim na tym, by dojrzały szerokie masy, by je *wychować do socjalizmu,* by przekształcić ich świadomość. Wymaga to jednak dużej giętkości, umiejętności stosowania wielu dróg, zdawałoby się okrężnych, każdorazowej gruntownej analizy sytuacji. Tylko wówczas zdołamy wybrać za każdym razem te środki i metody, które w danym okresie, w danych okolicznościach i na danym terenie są najbardziej zrozumiałe, a więc najbardziej skuteczne.

Powinniśmy na gruncie dokładnej znajomości terenu zachęcać chłopów i pomagać im organizować takie formy zespołowej pracy, które spotkają się u nich ze zrozumieniem. A takich form lekceważonych lub nie dostrzeganych przez nas jest bardzo dużo. Wyrastają one z inicjatywy mas i jest ich coraz więcej.

Czemużby np. na Lubelszczyźnie i w innych okolicach, w których uprawia się tytoń, nie zachęcić do zespołowego budowania suszarni? Powstają one tu i ówdzie po wsiach, skłaniają najbliższych sąsiadów, których nie

stać na wybudowanie własnej suszarni, do współdziałania przy wznoszeniu budynku, a następnie do współdziałania w toku pracy. Uczą zgodnego i planowego organizowania robót. Co więcej, wyzwalają spod zależności od bogaczy, którym trzeba słono płacić za korzystanie z ich suszarni. Właśnie dlatego państwo przewiduje dogodne kredyty na tego rodzaju zbiorowe poczynania. Kredyty te są w wielu wypadkach nie wykorzystywane. Nie zachęcamy chłopów ani do wspólnego budowania studni, ani do wspólnego zakładania chmielników, inspektów czy zarybiania stawów. Nie dostrzegamy tego, że wieś samorzutnie szuka dziś różnych form zespołowego działania. A przecież w niejednej wsi chłopi wspólnie zakupują maszyny rolnicze i planowo się nimi posługują. Znane są wypadki, że koło ZSCh za pieniądze otrzymane w nagrodę za przedterminowe wykonanie dostaw zakupuje siewnik czy kultywator i udostępnia go systematycznie kolejno swym członkom. Podobnie dzieje się w wielu kołach gospodyń wiejskich. Kobiety wspólnie posługują się międlarkami lnu, wyżymaczkami lub maszynami do szycia. Czy kłócą się przy tym? Raczej nie. Ustalają kolejność prac, uczą się współdziałania. Coraz częściej zastępują słowo: moje — słowem: nasze. Kto sądzi, że to drobiazgi, o których mówić nie warto, nie dostrzega, jak trudno jest chłopu indywidualnemu wyjść poza opłotki własnego gospodarstwa i jak trudno mu tym samym zacząć myśleć po nowemu. Dlatego też nie lekceważmy żadnej formy współdziałania i zespołowego wysiłku.

Wieś domaga się cegły. Nie możemy jej dostarczyć w wymaganej ilości. Czemu nie mielibyśmy zachęcić chłopów do tego, aby zakładali sposobem gospodarskim niewielkie wiejskie cegielnie, jak to czynią tu i ówdzie chłopi woj. krakowskiego, którzy najprostszą metodą w dołach ziemnych wypalają doskonałą cegłę na potrzeby gromady? Gdybyśmy spopularyzowali wśród chłopów tego rodzaju wspólne cegielnie, o ileż łatwiej byłoby zbudować świetlicę, remizę strażacką czy odremontować szkołę.

Sięgnijmy po inny przykład. Redakcje wszystkich pism związanych ze wsią zasypywane są skargami na złą realizację pomocy sąsiedzkiej. Chłopi żalą się m. in., że częstokroć w terminie, w którym otrzymują maszyny z GOM, sąsiad nie wypożycza im konia do tej maszyny. To prawda. Wyjście nie jest łatwe. Zespolenie siły pociągowej z maszynami — oto sedno sprawy. Czyż nie można by się pokusić o to, aby we wsi powstały grupy współdziałających ze sobą sąsiadów. Tego rodzaju grupy wzajemnej pomocy mogłyby otrzymać od GOM maszyny na oznaczony okres czasu, opiekować się nimi, ustalać ich marszrutę, a jednocześnie posługiwać się końmi znajdującymi się w posiadaniu członków grupy dla kolejnego uruchamiania tych maszyn. Sami chłopi, wśród których idea grup wzajemnej pomocy zyskuje w coraz większej mierze prawo obywatelstwa, wysuną niewątpliwie najrozmaitsze warianty tego rodzaju współdziałania.

Swoiste potrzeby pomocy wzajemnej odczuwa wieś na Podhalu. Twórcza inicjatywa mas doprowadza tam w wielu wypadkach do powstawania zespołów wypasowych, do wspólnego zagospodarowania hal, co prowadzi w rezultacie do wyzwolenia się spod przemożnego wpływu baców-kułaków. Ale zespoły wypasowe nie rozwiązują podstawowej trudności, którą jest dla Podhala ogromne rozdrobnienie ziemi. Rola pokrajana na wąziutkie pasemka przypomina bardziej pasiak łowicki niż uprawne pole. Gdy w Sidzinie w pow. myślenickim powstał komitet założycielski, okazało się, że ziemie kilkunastu członków wchodzących w jego skład znajdują

się w dziewięciuset kawałkach, rozsypanych po okolicznych wzgórzach i kotlinach. Komitet rozpadł się. A Ludwik Maj z Sidziny, znany działacz kulturalno-oświatowy i członek wojewódzkiej rady narodowej, powiedział mi w tych dniach ze smutkiem: „Moje zboże już do mnie nie należy, chociaż jeszcze go nie zżąłem. Zapłaciłem nim bogaczowi za wynajęcie konia. Bo przecież na 2,5 ha gospodarce nikt konia nie utrzyma, zwłaszcza gdy ta gospodarka składa się z 27 kawałków, z których najdalszy znajduje się w odległości 5 km od osiedla". Ludwik Maj i jego sąsiedzi - biedniacy mają rację. Ale czyż nie moglibyśmy im doradzić, by spróbowali zespołowo, w kilku, kupić konia na własność grupy oraz ustalić sposób jego wspólnego żywienia i planowego wykorzystania? Wydaje się, że tego rodzaju zespołowe działanie mogłoby rozwiązać niejedną trudność w życiu praktycznym górali i przełamać niejeden przesąd, tkwiący jak drzazga w ich świadomości.

Niechaj mi czytelnik nie bierze za złe, że zatrzymałam się dłużej na przykładzie zagubionej wśród gór wioski Sidziny. Uczyniłam to celowo, gdyż sądzę, że na obecnym etapie naszej pracy na wsi konieczna jest właśnie każdorazowa konkretna analiza warunków danego terenu. To i tylko to pozwoli nam zachęcić chłopów do stosowania form współdziałania, najwłaściwszych w danych warunkach. To i tylko to pozwoli nam ponadto wykorzystać i rozpowszechnić doświadczenie, pomysłowość i inicjatywę chłopów, wykonujących z uporem trudny zawód rolnika.

Niechaj nikt nie odnosi się obojętnie do chłopów, którzy w trosce o zwiększenie plonów zakładają coraz liczniejsze koła miczurinowskie i na poletkach doświadczalnych zdobywają wiedzę o nowoczesnej agrotechnice. Koła miczurinowskie to przecież również ogniwo w naszej walce o nowe życie. Niechaj działacz społeczny nauczy się cenić dyskusje prowadzone w świetlicy przez zespoły czytelnicze, dyskusje nad książką Szołochowa „Zorany ugór" czy Nikołajewej „Żniwa". Te i im podobne książki przekształcają dusze ludzkie. Niechaj nie wzrusza ramionami aktywista partyjny, gdy mu się proponuje okazanie pomocy kołu gospodyń w zorganizowaniu kursu kroju i szycia, bo te kursy, których jest coraz więcej i których domagają się kobiety wiejskie w całym kraju, przyczyniają się do powstawania mocnych, energicznych kolektywów kobiecych, stanowiących podstawę niejednej udanej akcji.

Wszystkie te poczynania trzeba wiązać w jedną całość i umieć rozpatrywać je w całokształcie. Tylko to pozwoli na właściwą ich ocenę. Wówczas pomosty staną się rzeczywiście pomostami, a nie — jak to nieraz bywa — papierowymi deklaracjami.

Pamiętać przy tym trzeba jeszcze o jednym. Chłop, który wstępuje do spółdzielni produkcyjnej, ma za sobą niejednokrotnie ciężką walkę ze sobą samym i otoczeniem. Ale chłop, który wstępuje do spółdzielni, nie staje się przez to automatycznie socjalistą. Na to trzeba długiego okresu czasu. By wyzbyć się egoizmu, właściwego drobnotowarowej produkcji, by nauczyć się cenić wspólną pracę i umieć ją prawidłowo organizować, trzeba własnych, nieraz jakże bolesnych doświadczeń każdego z członków spółdzielni. Wszak socjalizm budujemy z takiego materiału, jaki odziedziczyliśmy po kapitalizmie, i rękami takich ludzi, jakich pozostawił on nam w spadku. Toteż walka o zmianę psychiki chłopskiej, walka przeciw sobkostwu i chwiejności chłopa, walka o jego zdyscyplinowanie w pracy trwać będzie

i trwać musi przez czas dłuższy nawet po jego przystąpieniu do spółdzielni produkcyjnej. Walka ta będzie tym skuteczniejsza i tym mniej pochłonie energii i wysiłku, im lepiej przygotujemy grunt w okresie poprzedzającym stworzenie spółdzielni produkcyjnej. Temu celowi służą właśnie m. in. wszelkie formy zespołowego działania, najrozmaitsze formy pomostów w postaci pracy w grupach czy zespołach. Warto więc, aby każdy z nas potrudził się nad ich systematycznym, konsekwentnym, nieustannym *organizowaniem*. Jest to bodaj jedno z najpoważniejszych zadań, jakie stoją przed aktywem partyjnym w obecnym okresie.

Maria Kamińska

Proste formy zespołowej pracy na wsi

(artykuł dyskusyjny)

Wykorzystując doświadczenia wielu chłopów, którzy od dawna pomagali sobie wzajemnie, szczególnie przy żniwach i omłotach, w rok bieżącym w okresie prac wiosennych zaczęto organizować mało- i średniorolnych chłopów w grupy wzajemnej pomocy.

Niewątpliwie niepełna jeszcze analiza pracy grup wzajemnej pomocy, tej bardzo prostej formy zespołowego korzystania chłopów z maszyn GOM, wykazuje, że forma ta jest formą słuszną i ma poważne perspektywy rozwoju.

Grupy wzajemnej pomocy, prosta kooperacja pracy chłopów, umożliwiając zwiększenie mechanizacji, pełniejsze wykorzystanie maszyn GOM oraz ulepszenie agrotechniki mają bardzo poważne znaczenie dla dalszego wzrostu plonów, a tym samym dla dalszego rozwoju hodowli w gospodarce indywidualnej. Przez wykazywanie korzyści kooperacji mają one również znaczenie jako jeden z ważnych pomostów do spółdzielni produkcyjnych, pomostów dotąd mało lub w ogóle nie wykorzystywanych w naszym politycznym oddziaływaniu na mało- i średniorolnych chłopów.

W dotychczasowej swojej pracy GOM opierały się w zasadzie na działalności pełnomocników wiejskich, którzy nierzadko nietrafnie byli dobrani, mało interesowali się pracą maszyn GOM i nie zawsze wypożyczali maszyny tym chłopom, którzy rzeczywiście ich potrzebowali. W ten sposób maszyny nie zawsze były właściwie wykorzystywane. Przy korzystaniu z tych maszyn nie zawsze umiano zespolić mało- i średniorolnych chłopów, którzy najbardziej potrzebują pomocy. Nie zawsze mogli oni w pełni wykorzystać maszyny GOM zarówno z braku koni, jak i z braku siły roboczej. Czekanie, i to często zbyt długie, na konia w ramach pomocy sąsiedzkiej i brak ludzi nie pozwalały w pełni wykorzystać zwłaszcza takich maszyn, jak żniwiarki i snopowiązałki, młocarnie, kopaczki czy nawet siewniki GOM, co doprowadzało w konsekwencji do opóźnienia

prac polowych, a tym samym do zmniejszenia się plonów i do strat przy zbiorach. Tak np. w roku 1954 kosiarki GOM zostały wykorzystane w 60,2%, żniwiarki i snopowiązałki w 66%; również młocarnie nie były wykorzystane w pełni.

Grupa wzajemnej pomocy — to kilku lub kilkunastu mało- i średniorolnych chłopów, którzy wypożyczając maszyny GOM pomagają sobie wzajemnie przy ich wykorzystaniu, wspólnie wykonują prace na polach należących do poszczególnych członków grupy.

Mało- i średniorolni chłopi przystępując dobrowolnie do grupy wzajemnej pomocy nie podpisują żadnych zobowiązań, żadnego statutu czy regulaminu, zasady członkostwa w grupie uzgadniają między sobą na podstawie wspólnego porozumienia i wybierają spośród siebie najbardziej godnego zaufania na przewodniczącego grupy.

Ta prosta kooperacja pracy chłopów korzystających z maszyn GOM jest lepszą i wyższą formą pomocy sąsiedzkiej, gdyż chłopi pomagają sobie zarówno w sprzężaju, jak i w pracy, sposób i zakres pomocy uzgadniają między sobą i wzajemnie rozliczają się ze świadczonych sobie usług.

Rzecz zrozumiała, że ta forma współpracy i pomocy wzajemnej nie wyklucza pomocy sąsiedzkiej, która winna być zgodnie z dekretem udzielana przez kułaków również członkom grup wzajemnej pomocy.

O tym, że pracując zespołowo można lepiej, lżej i szybciej wykonać pracę — mówi już wiele przykładów.

Siewniki GOM, wykorzystywane zespołowo przez członków grup wzajemnej pomocy nie miały przestojów i mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych siewy wykonano w terminie.

Grupa wzajemnej pomocy we wsi Biegonice, pow. Nowy Sącz, woj. krakowskie, liczyła 29 mało- i średniorolnych chłopów. Członkowie grupy dysponując trzema siewnikami pomagali sobie w ten sposób, że jedni dawali konie, a ci, którzy nie mieli koni, obsługiwali siewniki. Pomagając sobie wzajemnie chłopi przechodzili z siewnikami z jednego pola na drugie, dopóki nie zakończyli planowanego siewu w danym dniu. W podobny sposób pracowali chłopi zorganizowani w grupie wzajemnej pomocy we wsi Wolsztyn, pow. Piła, woj. poznańskie. 24 członków tej grupy, z których 23 posiada konie, sprzęgało przy siewach po dwa konie, co pozwoliło w pełni wykorzystać siewniki i szybciej zakończyć pracę.

Pracując zespołowo maszynami GOM chłopi-członkowie grup wzajemnej pomocy stosują wynagrodzenie za pracę koni lub ludzi w odrobku — w wysokości ustalonej przez członków grupy.

Należałoby się zastanowić, czy ten powszechnie stosowany obecnie system wynagrodzenia jest dobry i czy nielepiej byłoby doradzać członkom grup wzajemnej pomocy stosowania raczej systemu zapłaty pieniężnej za świadczone usługi.

Opłata w pieniądzach za świadczone sobie usługi jest już stosowana w grupie wzajemnej pomocy we wsi Goleszów, pow. Cieszyn, woj. stalinogrodzkie. Członkowie tej grupy zapisują codziennie, który z członków pracował, przy jakiej pracy i na czyim polu. Określają wysokość opłaty za wykonaną pracę i co miesiąc regulują swoje należności.

Wydaje się, że istnieją duże możliwości tworzenia grup wzajemnej po-

mocy wśród chłopów indywidualnych korzystających nie tylko z maszyn GOM, ale i z maszyn POM.

POM wykonują coraz częściej prace u indywidualnych chłopów. Mogłyby i one osiągać lepsze wyniki właśnie przez tworzenie grup wzajemnej pomocy, szczególnie przy takich pracach jak orki. Dalsze natomiast prace polowe wykonywaliby wspólnie już sami chłopi, wykorzystując maszyny GOM lub też swoje własne.

Wydaje się słuszne, a nawet konieczne, aby tą sprawą zajęły się wydziały polityczne, agronomowie i cały aparat POM przestawiając się z sąsiedzkich grup uprawowych, których ilość jest minimalna mimo dość dużego wysiłku, jaki został niewątpliwie włożony w ich organizację na przestrzeni ostatnich lat.

Organizowanie sąsiedzkich grup uprawowych, których warunkiem pracy jest tymczasowa likwidacja miedz, napotyka duże trudności. Źródłem ich jest niewygodna przy tego typu uprawie szachownica pól, trudność w dobraniu takich członków grupy, których pola graniczyłyby ze sobą, a poza tym istnieją niewątpliwie bardzo duże opory ze strony chłopów w związku z koniecznością tymczasowej likwidacji miedz.

Szereg grup wzajemnej pomocy przechodzi do szerszych form pracy zespołowej. Chłopi porozumiewają się co do wzajemnej pomocy i wspólnej pracy przez okres całego roku. Przykładem takiej wspólnej pracy wykraczającej poza wykorzystanie maszyn GOM jest grupa wzajemnej pomocy we wsi Konstantynów, pow. Kutno, woj. łódzkie. Członkowie tej grupy nie tylko wspólnie zakupili wiosną br. i zwieźli nawozy oraz zespołowo dokonali siewu, ale i wspólnie dokonują przerywki buraka, okopują ziemniaki i koszą siano — uzgadniając każdorazowo, którzy członkowie grupy i u kogo będą wykonywać pracę. Członkowie grupy wzajemnej pomocy we wsi Kupielnie, pow. Dąbrowa Tarnowska, woj. krakowskie, zakupując i stosując wspólnie środki chemiczne, zniszczyli chwasty na 30 ha ziemi należącej do członków grupy.

Możliwości coraz większego rozszerzania się kooperacji pracy mało- i średniorolnych chłopów są bardzo duże. Przy dobrej pracy organizacyjnej i politycznej można pracę grup wzajemnej pomocy rozszerzać na zespołową uprawę łąk i pastwisk. Grupy mogą brać w trwałe zagospodarowanie odłogi. Członkowie grup mogą wspólnie budować silosy, a nawet cieplarnie, mogą zakupywać za wspólne pieniądze narzędzia czy maszyny, których nie ma GOM, do użytku członków grupy.

W grupach wzajemnej pomocy istnieją bardzo duże możliwości stosowania nowoczesnych zabiegów agrotechniki przy coraz lepszej pomocy agronomów, wspólnego planowania zasiewów, zespołowej uprawy kukurydzy, wspólnej hodowli itd.

Sprawa organizacji grup wzajemnej pomocy jest szczególnie ważna dla zabezpieczenia terminowego przeprowadzenia żniw i omłotów. GOM rozporządzają przeszło 30 tys. maszyn żniwnych i ponad 17 tys. agregatów omlotowych. Właściwym wykorzystaniem tych maszyn jest zżęcie zbóż na przeszło 1 100 000 ha, omłócenie 1 800 000 ton ziarna, pomoc dla setek tysięcy gospodarstw mało- i średniorolnych, które dzięki niej będą mogły w terminie i bez strat zebrać i omłócić zboże. Właściwe wyzyskanie tych maszyn, a tym samym zebranie i omłócenie w terminie tak poważnej

ilości zbóż, nie stanie się możliwe, jeśli maszyny nie będą wykorzystywane zespołowo właśnie w grupach wzajemnej pomocy.

Dzięki racjonalnemu wykorzystaniu maszyn GOM i uruchomieniu wszystkich rezerw we własnej gospodarce chłopi pracujący, zespoleni w grupach wzajemnej pomocy, będą podnosili wydajność swojej gospodarki, a co za tym idzie — i swój dobrobyt. Zaczynając od najprostszych form wzajemnej pomocy na pewnym wąskim odcinku pracy, chłopi — widząc pozytywne wyniki tej pracy — niewątpliwie stopniowo rozszerzać będą formy zespołowego działania na inne dziedziny rolnictwa. W ten sposób na własnym doświadczeniu przekonają się o korzyści pracy zespołowej, ucząc się prowadzenia wspólnej gospodarki.

Zaznajamiając się w miesiącach maju i czerwcu z prostymi formami pracy zespołowej na wsi w Chińskiej Republice Ludowej — gdzie grupy wzajemnej pomocy są otoczone szczególną opieką — mogłem stwierdzić, że grupy te odgrywają bardzo poważną rolę tak we wzroście produkcji, jak i w przebudowie wsi chińskiej.

Zespołowa praca w najprostszych jej formach istniała w Chinach dawno. Samo życie podsuwało te formy pracy, ponieważ uprawa np. ryżu czy częste wylewy rzek wymagały takich urządzeń, których nie były w stanie wykonać poszczególne rodziny pracując w pojedynkę. Pod troskliwą opieką i kierownictwem partii komunistycznej zdrowe tradycje pracy zespołowej w Chinach Ludowych są podtrzymywane i rozwijane.

Grup wzajemnej pomocy jest w Chińskiej Republice Ludowej około 4 milionów. Grupa składa się w zasadzie z kilku chłopów, w związku z tym ilość grup w poszczególnych wsiach jest dość duża, bo dochodzi nawet do kilkunastu. Grupy te istnieją nawet w tych wsiach, gdzie są spółdzielnie produkcyjne, które pomagają tym grupom, dzielą się swymi doświadczeniami, przygotowują członków grup wzajemnej pomocy do przejścia do wyższej formy pracy zespołowej, jaką jest spółdzielnia produkcyjna.

Pracujący w tych grupach codziennie omawiają przebieg prac, a rozliczenia za świadczone sobie usługi następują w pieniądzach co miesiąc.

Członkowie tych grup wspólnie zakupują potrzebne im narzędzia, budują studnie i cieplarnie, a nawet prowadzą wspólnie hodowlę.

Istnieją dwa rodzaje tych grup:

Jeden — to organizowanie się chłopów do wykonania określonych prac polowych (siewy czy żniwa), czyli tak zwane grupy sezonowe.

Drugi rodzaj — to grupy wykonujące prace polowe przez okres całego roku, tak zwane grupy stałe.

Wydaje mi się, że i u nas ta forma zespołowej pracy chłopów jest formą słuszną, na której — w związku z tworzeniem pomostów do spółdzielczości — winna się skoncentrować nasza praca polityczna i organizacyjna na wsi.

W chwili obecnej zorganizowanych jest już blisko 4000 grup wzajemnej pomocy i ilość ich w dalszym ciągu wzrasta. W województwie krakowskim zorganizowano już około 550 grup, w województwie rzeszowskim ponad 450, w woj. opolskim ponad 400. Słabo i niedostatecznie postępuje rozwój grup w woj. lubelskim, kieleckim, białostockim i warszawskim.

Co jest przyczyną tak dużych różnic w ilości zorganizowanych grup w poszczególnych województwach? Poważna ilość grup wzajemnej pomocy, szczególnie w woj. krakowskim, jest wynikiem bezpośredniego zajęcia się tą sprawą instancji partyjnych, które doceniając gospodarcze i polityczne znaczenie grup wzajemnej pomocy pomogły GOM w organizacji tych grup, wciągając do pracy organizacyjnej szeroki aktyw pracujący na wsi.

W woj. krakowskim znacznie lepiej niż w innych województwach włączyły się do tej pracy gromadzkie rady narodowe. Przykładem może być Gromadzka Rada Narodowa w Krzyszkowicach, pow. Kraków, gdzie w wyniku pracy członków rady powstała grupa wzajemnej pomocy. Organizacją grup wzajemnej pomocy zajmują się POM i ich wydziały polityczne, zajmują się już tą sprawą agronomowie POM, którzy tłumaczą mało- i średniorolnym chłopom korzyści, jakie osiągać będą użytkując wspólnie maszyny GOM.

Nie można tego powiedzieć zwłaszcza o województwach lubelskim i białostockim, gdzie wydziały rolne KW i KP do chwili obecnej nie interesują się tą sprawą. Za słaba jest pomoc instancji partyjnych w województwach warszawskim, poznańskim i gdańskim. Nie ma też zrozumienia słuszności tej formy zespołowego korzystania z maszyn GOM w wydziale rolnym KW Zielona Góra, gdzie towarzysze niesłusznie uważają, że nie można organizować grup wzajemnej pomocy tam, gdzie są już spółdzielnie produkcyjne.

Obserwujemy już także fakty wypaczeń w organizacji grup wzajemnej pomocy.

Stwierdzono wypadki formalnego zapisywania przez niektórych pracowników GOM mało- i średniorolnych chłopów do grup wzajemnej pomocy bez ich zgody i wiedzy. Zdarzają się dość często i takie wypadki, że nie rozumiejąc istoty sprawy łączy się w grupę wzajemnej pomocy chłopów korzystających z maszyn, chociaż nie ma w niej żadnych elementów pracy zespołowej. W woj. gdańskim usiłowano z kilku dopiero co zorganizowanych grup wzajemnej pomocy stworzyć spółdzielnie produkcyjne.

Nie ma nic gorszego niż tak pochopne próby, które nie tylko nie sprzyjają organizowaniu spółdzielni produkcyjnych, ale zrażają chłopów do grup wzajemnej pomocy, idąc w tym na rękę kułakom, którzy — jak stwierdzono w pow. toruńskim, woj. bydgoskie — usiłują zastraszyć chłopów, że grupy wzajemnej pomocy — to spółdzielnie produkcyjne. Z drugiej strony nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że grupy wzajemnej pomocy, jak zresztą każdą formę pracy zespołowej, będzie próbował wyzyskać kułak dla swoich celów, do korzystania z odrobku, do zapewnienia sobie siły roboczej itp. i dlatego szczególnej opieki i pomocy winny udzielać tym grupom partia i rady narodowe.

Trzeba mieć na uwadze, że chłopi sami są gospodarzami swojej gospodarki, że sami decydują o tym, od czego zaczynać i na jakie prace rozszerzyć pomoc wzajemną, że należy im pomagać, radzić, zaszczepiać lepsze doświadczenia pracy innych grup, lecz w żadnym wypadku nie narzucać i nie decydować za nich.

Obliczona na efekt praca nie da pomyślnych rezultatów, lecz zaszkodzi

sprawie organizowania grup, a tym samym sprawie podniesienia wydajności gospodarki chłopskiej, w dalszej · zaś perspektywie — rozwojowi spółdzielni produkcyjnych. Notujemy też i takie wypaczenia, szczególnie u pracowników GOM, którzy zapytani przez chłopów „czy dziś mówiąc o grupie jutro nie będą mówić o spółdzielni produkcyjnej" — zaprzeczają twierdząc, że im nikt o spółdzielni produkcyjnej nie będzie mówił, zamiast wyjaśnić, że spółdzielnia produkcyjna to sprawa, o której zadecydują sami chłopi.

Organizacja grup wzajemnej pomocy — to systematyczna praca polityczna i organizacyjna z chłopami mało-i średniorolnymi, którzy winni zrozumieć, że zespołowe korzystanie z maszyn GOM umożliwi im lepiej i szybciej wykonać pracę, że uniezależni ich od wyzysku kułaka.

Dlatego też, jeśli grupy wzajemnej pomocy mają się rozwijać (a są ku temu wszelkie warunki), konieczne jest, ażeby ich organizacją zajęły się wszystkie zainteresowane czynniki, a w pierwszym rzędzie by pracą tą pokierowały instancje i organizacje partyjne.

Konieczna jest stała i wszechstronna popularyzacja osiągnięć i doświadczeń pracy grup wzajemnej pomocy, wskazywanie na konkretnych przykładach, co one dają chłopom, otoczenie ich troskliwą opieką i systematyczna z nimi praca polityczna i organizacyjna. Zdecyduje to o rozwoju grup i o wynikach ich pracy.

Roman Wacławski

O bardziej bezpośrednią i konkretną pomoc dla spółdzielni produkcyjnych

(Z doświadczeń woj. wrocławskiego)

Zjazd spółdzielczy, który odbył się w województwie wrocławskim w czerwcu br., podsumował wyniki osiągnięte przez spółdzielczość produkcyjną w naszych gromadach i powiatach. Zjazd stwierdził, że wypadnie nam pokonać wiele trudności i przeszkód, by doprowadzić do umocnienia i dalszej rozbudowy spółdzielczości produkcyjnej.

Sprawy omawiane na zjeździe długo skupiać będą uwagę naszego chłopstwa pracującego i dolnośląskiej organizacji partyjnej, a wnioski, do jakich doszliśmy, staną się wytyczną naszego działania.

Umocnienie kierowniczej roli partii na wsi i jej więzi z masami pracującego chłopstwa, wzrost świadomości mas chłopskich, rosnąca pomoc władzy ludowej i rozbudowa bazy technicznej rolnictwa — oto podstawowe czynniki, które zdecydowały o tym, że do 1 lipca 1955 r. na terenie województwa wrocławskiego w ponad 1 700 wsiach powstały spółdzielnie produkcyjne, zrzeszające 47 tysięcy członków i obejmujące 35% gospodarstw chłopskich. W roku 1955 powstało 40 nowych spółdzielni produk-

cyjnych, a do istniejących gospodarstw zespołowych wstąpiło ponad 4 tysiące nowych członków.

W większości naszych spółdzielni produkcyjnych z roku na rok rosną plony i rozszerza się hodowla zwierząt gospodarskich. Wzrastają też dochody spółdzielni i dochody poszczególnych spółdzielców. Sprzyja to powstawaniu nowych spółdzielni oraz przystępowaniu chłopów dotąd indywidualnie gospodarujących do istniejących gospodarstw zespołowych.

Jednakże w stosunku do istniejących możliwości wyniki gospodarcze większości naszych spółdzielni są niezadowalające. Szereg gospodarstw zespołowych pracuje jeszcze bardzo źle. Mamy nawet takie, które mają deficyt, nie osiągają dochodu (jak się u nas mówi, są pod bilansem). Te źle gospodarujące spółdzielnie stanowią poważną przeszkodę w dalszym rozwoju gospodarki socjalistycznej na wsi.

Wielu chłopów mówi, że wstąpią chętnie do spółdzielni, jeśli będzie w nich porządek, jeśli będą one prowadzić dobrą gospodarkę. Co jest przyczyną tego, że spółdzielnie nie wykorzystują w pełni istniejących możliwości wzrostu produkcji, że jest jeszcze w naszym województwie niemało spółdzielni źle gospodarujących?

Masowy rozwój spółdzielczości produkcyjnej nie wyklucza, ale przeciwnie — przyczynia się do tego, że do spółdzielni przychodzą chłopi niedostatecznie uświadomieni, którzy wnoszą do niej swoje wahania. Często na skutek niedostatecznego oddziaływania partyjnych organizacji i instancji oraz słabego kierownictwa rad narodowych, na skutek działalności wroga, te wahające się elementy ciągną wstecz całą gospodarkę. Zarysowują się w tych spółdzielniach wewnętrzne sprzeczności. W takich spółdzielniach wielu członków widzi swe główne źródło dochodu w działce przyzagrodowej, a pracę na wspólnym traktuje jako rzecz drugorzędną. Obniża to poważnie wyniki gospodarcze spółdzielni i nie pozwala przekonać spółdzielcy, że tylko ofiarna praca na wspólnym może mu zapewnić dobrobyt. Potwierdzenie tego można znaleźć w wielu spółdzielniach. Np. większość członków spółdzielni produkcyjnej w Kamieńcu, w pow. wrocławskim, nie wychodziła do pracy. Zajmowali się oni niemal wyłącznie pracą na działkach, spółdzielnia zaś upadała z dnia na dzień. W Smogorzówku Wielkim, w pow. wołowskim, niektórzy członkowie spółdzielni, jak ob. Kobiałkowski i inni, uprawiali w drugiej wiosce „ukrytą" ziemię. W Jaśkowicach, w pow. wrocławskim, niektórzy członkowie spółdzielni bezkarnie rozkradali mienie spółdzielcze. Główną przyczyną tego stanu rzeczy był brak walki wszystkich świadomych i uczciwych spółdzielców z zarządem na czele o przestrzeganie zasad statutu spółdzielczego.

Podane wyżej przykłady należą dziś do przeszłości, ale nie znaczy to wcale, że zjawisk takich u nas się już nie spotyka; łamanie statutu w naszych spółdzielniach jest jeszcze dziś niestety zjawiskiem częstym.

Tylko nieugięta walka o przestrzeganie zasad statutu przez wszystkich członków spółdzielni może zabezpieczyć realizację uchwał partii w sprawie rozwoju produkcji rolnej w spółdzielniach produkcyjnych.

Nie chodzi tu tylko, rzecz jasna, o poruszone wyżej sprawy działek przyzagrodowych, dbałości i poszanowania mienia spółdzielczego. Walka o przestrzeganie statutu musi być treścią życia spółdzielni i jej samorządu, gdyż warunkuje ona rozwój spółdzielczości w ogóle.

Mówi się u nas, aczkolwiek jeszcze za mało, że zarząd spółdzielni winien ze statutem w ręku walczyć o poprawę jakości uprawy, o wzrost hodowli, o terminowe wykonanie poszczególnych robót, o właściwą organizację pracy, o stosowanie prawidłowych norm i premii progresywnej jako bodźca materialnego zainteresowania szczególnie przy uprawie roślin pracochłonnych i w hodowli.

Masowy rozwój spółdzielczości produkcyjnej wymaga jeszcze bardziej uporczywej i systematycznej pracy politycznej i organizacyjnej instancji i organizacji partyjnych, jeszcze troskliwszej opieki rad narodowych i wszystkich czynników odpowiedzialnych za stan naszych spółdzielni.

Możemy dzisiaj powiedzieć, że mamy już w tej dziedzinie pewne osiągnięcia.

Do najważniejszych osiągnięć zaliczamy to, że zdołaliśmy rozwinąć inicjatywę wielu partyjnych organizacji w spółdzielniach w walce o przestrzeganie statutu. Nasze organizacje partyjne zaczynają też coraz lepiej rozumieć znaczenie samorządu spółdzielczego i opierać się w pracy na bezpartyjnym aktywie spółdzielczym.

Kiedy KP we Wrocławiu sięgnął do przyczyn złej gospodarki w spółdzielni Stoszyce, okazało się, że nawet członkowie partii uprawiali „podwójne" i „potrójne" działki. W takiej sytuacji niełatwo było towarzyszom z KP i KW zabrać się do pracy nad uzdrowieniem stosunków. Zarząd spółdzielni nie mógł właściwie reagować, gdyż jego członkowie sami uprawiali dodatkowe działki. W indywidualnych rozmowach długo przekonywaliśmy towarzyszy partyjnych o niesłuszności ich postępowania. Dopiero potem sprawę tę postawiono na zebraniu POP.

Na zebraniu tym wszyscy członkowie partii postanowili przekazać do wspólnej uprawy nadmierną ilość ziemi, pozostawiając sobie działki przewidziane statutem i uchwałą ogólnego zebrania. POP przeprowadziła pracę wśród ogółu spółdzielców i zwróciła się do zarządu, by sprawę nadmiernie wielkich działek omówić na ogólnym zebraniu, co też przeprowadzono z całkowitym powodzeniem. Obecnie nie ma w spółdzielni członków, którzy by posiadali działki o nadmiernej wielkości. Poważnie polepszyła się jakość robót, spółdzielcy regularnie wychodzą do pracy, dotrzymano terminów wykonania poszczególnych prac, a 26 członków rodzin stało się statutowymi członkami spółdzielni. Wszyscy teraz w Stoszycach twierdzą, że „idzie w spółdzielni na lepsze".

Organizacja partyjna w Wilczkowie, w pow. średzkim, wspólnie z zarządem doszła do wniosku, że dla zabezpieczenia dobrej i terminowej obróbki 136 ha buraka cukrowego należy zastosować specjalny system premiowania i usprawnić odbieranie wykonanej pracy. Sprawę rozwiązano w następujący sposób:

Norma na dniówkę obrachunkową wynosi 0,05 ha. Za wykonanie normy spółdzielca otrzymuje 5 zł premii, natomiast za każdy następny ar 1 zł, a za każdy ar powyżej 10 — 2 zł. Wykonana praca kontrolowana jest przez brygadzistę co drugi dzień, na skutek czego już w 3 dniu zostaje wypłacona premia. W ubiegłych latach spółdzielnia nie była w stanie obrobić takiej powierzchni buraków, a dzisiaj, gdy do pracy wychodzą wszyscy członkowie rodzin, terminowość i jakość obróbki jest należyta.

W Szklarskiej Porębie spółdzielcy często pracowali poza spółdzielnią i zaniedbywali pracę na wspólnym. Szerzyło się pijaństwo. W rezultacie obniżyła się produkcja roślinna. Zabrakło paszy dla inwentarza i stopniowo zaczęto likwidować hodowlę. Z początku zaniechano hodowli drobiu, później trzody, a gdy doszło do likwidacji wspólnej hodowli bydła, u niektórych członków partii odezwało się sumienie. Zaalarmowany został Komitet Powiatowy w Jeleniej Górze, zorganizowano naradę aktywu partyjnego z udziałem bezpartyjnych członków spółdzielni. Zdołano przekonać wówczas spółdzielców, że poważne chwilowe dochody otrzymywane przez nich za dorywczą pracę poza spółdzielnią doprowadzają gospodarkę zespołową do ruiny, że w ten sposób na długie lata niszczą dorobek i możliwość dostatniego życia.

Partyjna organizacja oceniając postawę moralno-polityczną poszczególnych członków partii sprawę pijaństwa omawiała kilkakrotnie na swych zebraniach. Wyciągnięte zostały wnioski organizacyjne w stosunku do inicjatora pijatyk. Obecnie sytuacja w spółdzielni poważnie się zmieniła. Prace wiosenne zostały przeprowadzone o wiele lepiej, spółdzielcy zagospodarowali dodatkowo 50 ha z Funduszu Ziemi. Hodowla rozwija się systematycznie i przekracza już dawny stan. Zmienia się postawa moralno-polityczna zarówno członków partii, jak i bezpartyjnych spółdzielców. Okoliczni chłopi indywidualni mówią, że „spółdzielnia się odmieniła". 11 średniorolnych dobrych gospodarzy przystąpiło do gospodarki zespołowej. Wzrosła poważnie wiara spółdzielców w swoją przyszłość, a to jest najważniejsze.

Umacnianie się organizacji partyjnych, ich wpływ polityczny, systematyczny wzrost szeregów partii zależy przede wszystkim od tego, jak organizacja partyjna potrafi w toku walki oczyszczać się, wzmacniać dyscyplinę i podnosić świadomość swych członków. Nasze instancje partyjne walcząc o wzrost szeregów partyjnych tego właśnie często nie dostrzegają i nie rozumieją.

Można by przytoczyć dziesiątki i setki przykładów, gdzie, zwłaszcza po III Plenum, na skutek zwiększonej pomocy KP i KW, rad narodowych, aparatu agrotechnicznego i politycznego POM, zarządy spółdzielni i POP rozwinęły walkę o przestrzeganie w całej pełni statutu spółdzielczego, słusznie widząc w tym poważną dźwignię w walce o realizację uchwał partii i rządu.

Powstaje pytanie, w czym tkwiły i tkwią do dziś podstawowe słabości naszej pracy w wielu spółdzielniach produkcyjnych?

Umacnianie spółdzielni rozumiano u nas w wielu wypadkach tylko jako ich rozbudowę, jako przyjęcie nowych członków albo też, już rzadziej, jako szereg organizacyjno-gospodarczych przedsięwzięć dla usprawnienia pracy spółdzielni. Zapominaliśmy najczęściej o pracy nad podniesieniem świadomości i postawy moralno-politycznej spółdzielców. Zaważyły też w dużym stopniu braki w stylu pracy partyjnej, jak np. nadmierne „regulowanie" pracy partyjnych organizacji i zarządów przez KW, KP i rady narodowe. A przecież, jak podkreśliło zwłaszcza III Plenum, dyrygowanie jest zaprzeczeniem partyjnego kierownictwa, hamuje rozwój samodzielności i inicjatywy członków partii i bezpartyjnych, zmniejsza poczucie odpowiedzialności towarzyszy za powierzony im odcinek pracy. Dawniej by-

wało u nas i tak: jeśli z góry nie było nakazu odbycia zebrania partyjnego i nie został podany porządek dzienny, to bardzo często zebrań partyjnych na wsi nie odbywano przez długi czas. Stąd dawniej na zebraniach POP w spółdzielniach produkcyjnych zdarzało się, że omawiano sprawy, które ustaliła „góra", jak siewy, zbiory, hodowla itd., przy czym na ogół omawiano je w skali zadań powiatu czy województwa, nie konkretyzując zadań stojących przed spółdzielnią, nie stawiając na zebraniu spraw najważniejszych dla tej spółdzielni. Przeważnie referował ktoś z zewnątrz (sekretarze POP są słabi — mówiono — nie potrafią odpowiednio zreferować). Jasne, że takie zebrania nie mogły przynieść właściwych rezultatów.

Zmienia się u nas pod tym względem po III Plenum na lepsze. Jest coraz więcej podstawowych organizacji partyjnych w spółdzielniach, które przejawiają inicjatywę w walce o wychowanie spółdzielców oraz o polityczne i gospodarcze umocnienie gospodarki zespołowej.

Ale i te organizacje partyjne dotąd jeszcze nie zawsze pracują za pośrednictwem zarządu. Często zamiast sprawy omówić z zarządem, wysuwa się je bezpośrednio na ogólnym zebraniu. Nie sprzyja to umacnianiu samorządu. Sprawy zaś nie przemyślane do końca wraz z zarządem, zwłaszcza od strony zorganizowania ich realizacji, nieraz pozostają bez echa.

Aby zrealizować trudne zadania, które stoją przed nami w pracy na wsi, musimy nadal doskonalić metody działalności instancji partyjnych, rad narodowych i tych wszystkich, którzy z tytułu wykonywania swych obowiązków mają styczność ze wsią.

Przede wszystkim wysiłki nasze zmierzają do wzmocnienia kadr aparatu partyjnego pracującego na wsi. Mniemanie, że do pracy na wsi można kierować mniej przygotowanych towarzyszy, jest fałszywe i szkodliwe.

Dla ściślejszego powiązania pracy KP z podstawowymi organizacjami partyjnymi w spółdzielniach produkcyjnych w myśl uchwały kierownictwa partii dokonujemy reorganizacji aparatu KP i wydziałów politycznych POM. Została ona już przeprowadzona w 17 powiatach.

Zamiast wydziałów politycznych POM i wydziałów rolnych KP utworzone zostały grupy instruktorów, kierowane przez sekretarza KP.

Zadaniem grupy instruktorów KP w rejonie POM jest praca z POP w spółdzielniach. Z reguły instruktor pracuje z 4—5 spółdzielniami najbliżej położonymi, nieraz w jednej gromadzie.

Zbliża to komitet powiatowy do spółdzielni i zwiększa odpowiedzialność aparatu KP za pracę POP i wyniki gospodarcze spółdzielni. Obecnie na konferencjach powiatowych spółdzielcy twierdzą, że dzięki temu praca idzie lepiej.

Sekretarze KP pomagają instruktorom w ich pracy bezpośrednio w terenie. Raz na dwa tygodnie odbywają się narady grup instruktorów, na których wymienia się doświadczenia oraz ustala wytyczne do dalszej pracy.

Sekretarz KP osobiście kieruje szkoleniem ideologicznym grupy. Organizowane są wykłady agronomów, zootechników, nawiązujące do aktualnych zadań danego okresu. Tak postawiona praca z instruktorem daje lepsze wyniki. Udziela on coraz większej pomocy partyjnym organizacjom, coraz lepiej poznaje sprawy i życie spółdzielni, z którymi współpracuje.

Dawniej, gdy praca aparatu politycznego była mniej skoordynowana, instruktorzy KP i wydziałów politycznych POM mieli przydzielonych od 8 do 12 spółdzielni. Pomoc nie mogła być tak konkretna, a praca często była dublowana. Rady, wskazówki i inicjatywa instruktorów KP w określonych sprawach nie zawsze były zgodne ze zdaniem instruktorów wydziału politycznego i na odwrót. Poza tym dublowanie zmniejszało poczucie odpowiedzialności towarzyszy za wyniki pracy spółdzielni.

Aparat KP i wydziału politycznego POM nie posiadał dokładnego rozeznania sytuacji w spółdzielniach. Oceniano ją powierzchownie, często tylko na podstawie relacji przewodniczącego spółdzielni czy sekretarza POP. Charakterystyczny jest fakt, że odpowiedzialni pracownicy KP przed wprowadzeniem nowej organizacji, jak sami obecnie stwierdzają, nie dostrzegali wielu słabości i osiągnięć spółdzielni. Występowało to nawet w przodujących powiatach naszego województwa, jak świdnickim, legnickim, dzierżoniowskim i innych. Po głębszym rozeznaniu musiano często zmienić zdanie o spółdzielniach poprzednio zaliczanych do „słabych" czy „mocnych".

Również aparat KW wraz z towarzyszami z KP obecnie coraz częściej dociera bezpośrednio do spółdzielni. Udziela im większej pomocy i uczy rozwiązywania poszczególnych spraw.

Dawniej instruktor KP przebywał w spółdzielni najwyżej 1 dzień. Instruktorzy nie mogli zapoznać się gruntownie ze sprawami spółdzielni, z jej bolączkami, problemami i ludźmi. Mimo że dużo razy zwracano instruktorom uwagę na konieczność dłuższego pobytu w jednej spółdzielni, nie pozostawali oni tam dłużej z braku czasu, a także dlatego, że nie znali głębiej spraw spółdzielni i twierdzili, iż „nie ma tam co robić". Przykładem tego może być spółdzielnia produkcyjna w Okmianach w powiecie złotoryjskim. Okmiany to wieś licząca przeszło 60 gospodarstw. Od dwóch lat istnieje tam spółdzielnia produkcyjna składająca się z 18 gospodarstw. Spółdzielnia osiąga dość dobre wyniki gospodarcze. Rozwija się hodowla, rosną plony, zwiększa się majątek spółdzielczy i dochody spółdzielców. W kwietniu br. z inicjatywy KW wyjechała do tej spółdzielni grupa towarzyszy z KW i KP. Przy tej okazji wyszły na jaw również braki w dotychczasowej pracy instruktora KP, który mimo nalegań tow. Podgórnego, byłego sekretarza POP, wybranego ostatnio na przewodniczącego spółdzielni, nie widział potrzeby i nie chciał pozostawać dłużej w spółdzielni. A proszono go o udzielenie pomocy w ożywieniu pracy koła ZMP i rady kobiecej, wysuwano szereg trudności natury gospodarczej. W spółdzielni nie prowadzono szkolenia partyjnego, nauczyciel będący członkiem tej POP nie opłacał składek członkowskich od 8 miesięcy itp. A instruktor KP, przyzwyczajony do „gonienia" na rowerze od wsi do wsi, nie mógł miejsca zagrzać. Gdy towarzysze z KW i KP pomogli miejscowemu aktywowi rozwinąć pracę masowo-polityczną w całej wsi, do partyjnej organizacji zaczęli zwracać się indywidualni chłopi w różnych sprawach. Między innymi kilku średniorolnych chłopów zwróciło się o udzielenie im pomocy przy robotach wiosennych. Na pytanie, dlaczego nie pracuje się nad przyjęciem nowych członków do spółdzielni, padła odpowiedź: „co tam, nam i tak jest dobrze, niech widzą, że powinni byli od razu przyjść do spółdzielni". Gdy aktyw spółdzielni został przekonany o konieczności rozbudowy gospodarki zespołowej, kiedy wyjaśniono, jaki powinien być

stosunek spółdzielców do chłopów pozostających poza spółdzielnią, ogólne zebranie postanowiło wydzielić dwie pary koni i trzech ludzi, którzy najbardziej potrzebującym chłopom pomagali w przeprowadzeniu siewów wiosennych. Atmosfera na wsi znacznie się poprawiła, nawiązała się współpraca między indywidualną wsią a spółdzielnią. Wynik jest taki, że 24 chłopów złożyło podanie o przyjęcie do spółdzielni. Przykładów takich, gdzie konkretna praca na wsi daje szybkie rezultaty, jest wiele.

Poprawiła się też praca z sekretarzami POP. Kiedy istniały komitety gminne, cała praca z sekretarzami POP w spółdzielniach spoczywała na nich. KP pracowały z przewodniczącymi spółdzielni. W wyniku tak niesłusznego podziału pracy z czołowym aktywem przewodniczący rośli o wiele szybciej niż sekretarze POP.

Przewodniczących spółdzielni znano w KP i w KW, natomiast mało kto znał sekretarza POP w tej czy innej spółdzielni. Tow. Dworakowski, I sekretarz KP w Strzelinie, stwierdził niedawno na posiedzeniu egzekutywy KW: „Po likwidacji KG ujrzeliśmy połowę naszych braków w pracy POP na wsi. Obecnie po wprowadzeniu grup instruktorów KP w rejonach POM braki te widzimy jeszcze głębiej".

Instruktorzy KP coraz lepiej pomagają sekretarzom POP wystrzegając się jednak ich zastępowania. Dwa razy w miesiącu KP organizują narady sekretarzy POP, na których wymienia się doświadczenia oraz omawia zadania na najbliższy okres. Organizuje się również dla sekretarzy POP trzydniowe seminaria szkoleniowe. Zimą chcemy zorganizować miesięczny kurs dla sekretarzy POP z wielkich spółdzielni produkcyjnych.

Za kilka dni wchodzimy w okres żniw — okres najbardziej wytężonej pracy. Stan przygotowań do tej wielkiej kampanii, choć lepszy niż w roku ubiegłym, nie może nas zadowalać. Są jeszcze braki w przygotowaniu parku maszynowego, niedostateczna jest jeszcze w wielu spółdzielniach produkcyjnych mobilizacja polityczna i organizacyjna.

Państwo wydatnie pomogło w przygotowaniu wsi dolnośląskiej do zebrania plonów szybko i bez strat oraz do omłotów. Ponad 200 kombajnów wyjdzie w bieżącym roku na pola spółdzielcze.

Przed komitetem wojewódzkim, komitetami powiatowymi, przed podstawowymi organizacjami partyjnymi stoi nie tylko poważne zadanie pomocy w sprawnym przeprowadzeniu żniw, omłotów i skupu zboża. Stawiamy przed całą wrocławską organizacją partyjną także inne, długofalowe zadania.

Uważamy, że tegoroczna kampania żniwno-omlotowa winna w dużym stopniu wzmocnić gospodarczo i politycznie spółdzielnie produkcyjne, usprawnić partyjne kierownictwo sprawami rolnictwa, zasilić szeregi partyjne nowymi setkami aktywistów spółdzielczych.

Poddane zostaną także ogniowej próbie nowe formy pracy aparatu partyjnego i rad narodowych ze spółdzielniami produkcyjnymi, formy, których istota, jak wyżej wspomniałem, zawiera się w zasadzie: więcej bezpośredniej pomocy dla spółdzielni, dla POP, więcej inicjatywy samych spółdzielców, mniej komenderowania, mniej pełnomocników.

Mamy zamiar, w oparciu o wyniki dotychczasowe, o wzrost kadr spółdzielczych, pomóc okrzepłym już spółdzielniom w opracowaniu 5-letnich planów rozwoju spółdzielni.

Wreszcie — uważamy za realne, opierając się na rosnącej wciąż szybko sile gospodarczej i politycznej spółdzielni produkcyjnych, pomóc spółdzielniom w przyjęciu w 1955 roku 10—12 tysięcy nowych członków do istniejących spółdzielni produkcyjnych.

Wypełnienie tych zadań pozwoli stworzyć warunki niezbędne dla umocnienia i dalszej rozbudowy spółdzielczości produkcyjnej.

Henryk Makowski

ZBIGNIEW J. KAMECKI

Sprzeczności francusko-amerykańskie w Indochinach

Sytuacja w Wietnamie południowym, w którym rządy sprawuje proamerykańska klika Ngo Dinh Diema, od dawna już zwracała na siebie uwagę opinii publicznej całego świata. Sytuacja ta zaostrzyła się zwłaszcza w ciągu ostatnich miesięcy, kiedy w niektórych rejonach Wietnamu południowego rozgorzały otwarte walki zbrojne między zwolennikami Diem'a i wojskami sekt Binh Xuyen oraz Hoa Hao. Walkę Diema z sektami należy rozpatrywać w ścisłym związku z amerykańsko-francuską rozgrywką o panowanie nad Wietnamem południowym. Sens tych wypadków stanie się bardziej jasny, jeśli nieco konkretniej przyjrzymy się przyczynom zainteresowania imperializmu francuskiego i amerykańskiego południowym Wietnamem i w ogóle całym Półwyspem Indochińskim oraz przynajmniej ogólnie — kolejnym etapom ekspansji Stanów Zjednoczonych na tym terenie.

* * *

Półwysep Indochiński, obejmujący obecnie Wietnam, Laos i Kambodżę, pozostawał począwszy od końca XIX w. aż do 1940 r., tj. do momentu wprowadzenia tam okupacji japońskiej, pod wyłącznym władaniem imperializmu francuskiego. Pod rządami kolonizatorów francuskich gospodarka Indochin rozwijała się całkowicie jednostronnie. Dominującą dziedziną produkcji pozostawało rolnictwo (którym zajmowało się około 90% ludności), stojące zresztą na bardzo niskim poziomie technicznym. Produkcja przemysłowa ograniczała się głównie do wydobywania zasobów mineralnych i pierwszej obróbki miejscowego surowca. Tego rodzaju rozwój, przy jednoczesnym stosowaniu odpowiedniej polityki celnej, która eliminowała konkurencję ze strony krajów trzecich, doprowadził do przekształcenia Indochin w rynek zbytu dla przemysłu francuskiego.

Z drugiej strony Indochiny, podobnie jak każda kolonia, stały się dostawcą artykułów surowcowo-rolniczych dla metropolii. Indochiny dostarczały Francji tak ważnych surowców, jak kauczuk, cyna, tungsten, a ponadto nasion oleistych oraz szeregu innych artykułów surowcowo-rolniczych.

Indochiny od chwili ich zdobycia przez Francję stały się także obiektem zakrojonej na szeroką skalę grabieży pozaekonomicznej, uprawianej głównie przez administrację państwową.

Zasadniczą jednak przyczyną, która powodowała, że Indochiny uważano powszechnie za „perłę Imperium Francuskiego", było ogromne znaczenie tego kraju jako obiektu niezwykle dogodnych lokat kapitałowych. O znaczeniu tym świadczy dobitnie fakt, że w 1938 r. suma inwestycji francuskich w Indochinach wynosiła 9 768 mln. fr. (wg wartości z 1928 r.), co stanowiło 33,5% sumy lokat kapitałowych Francji we wszystkich jej posiadłościach i 10,2% inwestycji francuskich na całym świecie.

W wyniku tej ekspansji kapitałowej monopole francuskie całkowicie przejęły w swe ręce wszystkie bez wyjątku zasoby mineralne kraju, a ponadto zajęły decydujące pozycje w przemyśle przetwórczym, transporcie kolejowym i morskim, w portach, w szybko rosnącej produkcji kauczuku, urządzeniach użyteczności publicznej, handlu (zwłaszcza zagranicznym) itd.

Pozycje te pozwoliły kapitałowi francuskiemu na osiąganie niesłychanie wysokich zysków, których większość przypadała w udziale stosunkowo nielicznej grupie wielkich magnatów finansowych, skupionych wokół osławionego Banku Indochińskiego[1]).

Cechą charakterystyczną tego banku było łączenie funkcji różnego rodzaju banków. Tak więc był on bankiem emisyjnym i z tego tytułu prowadził całą politykę pieniężną Indochin, a zarazem spełniał funkcje kasy oszczędności i finansował działalność poszczególnych przedsiębiorstw; za jego pośrednictwem również dokonywano prawie wszystkich operacji kapitałowych. Jednakże najważniejszym źródłem zysków Banku Indochińskiego było nie tyle pośrednictwo, co bezpośrednie podporządkowanie sobie szeregu towarzystw, działających we wszystkich dziedzinach gospodarki indochińskiej. O zakresie władzy tego banku świadczy jaskrawo fakt, że sześciu spośród jego administratorów, dwóch b. prezesów i czterech wyższych urzędników, zajmowało w 1944 r. 75 stanowisk członków zarządu w 44 największych towarzystwach indochińskich. Władza tego banku rozciągała się także na miejscowych obszarników a pośrednio i na miliony drobnych chłopów indochińskich, stale zadłużonych u obszarników. W sumie więc Bank Indochiński, wciskając się do wszystkich dziedzin gospodarki indochińskiej, stał się niemal wyłącznym jej właścicielem, co oczywiście pozwoliło mu osiągać wprost fantastyczne zyski. Ich rozmiary można sobie wyobrazić, jeśli nawet według oficjalnych danych tzw. czyste zyski osiągnęły np. w latach 1930—1933 sumę 277,6 mln. fr. (wg cen z 1933 r.), to znaczy prawie 4 razy więcej aniżeli wynosił w tym czasie kapitał zakładowy banku (72 mln. fr.).

Nic więc dziwnego, że powstanie w dniu 2.IX.1945 r. Wietnamskiej Republiki Demokratycznej wywołało panikę w kołach burżuazji, związanych z Bankiem Indochińskim. Wprawdzie rząd francuski przy ówczesnym układzie sił klasowych we Francji musiał się zgodzić na formalne uznanie nowopowstałej republiki, jednak koła związane z Bankiem Indochińskim już w 1946 r. doprowadziły do wybuchu wojny w Indochinach, która przez lud francuski nazwana została „brudną wojną". Przez prawie

---

[1]) Bank Indochiński był bardzo ściśle powiązany z największymi bankami francuskimi. O zasięgu wpływów Banku Indochińskiego świadczy fakt, że w 1934 r. jego 16 administratorów zajmowało (poza samymi Indochinami) 100 stanowisk członków zarządu w 72 największych francuskich towarzystwach produkcyjnych, handlowych i finansowych, działających we Francji, jej posiadłościach zamorskich oraz krajach trzecich.

osiem lat wojna ta rujnowała gospodarkę i naród francuski, a jednocześnie przynosiła fantastyczne zyski monopolom francuskim (zamówienia wojskowe rządu francuskiego, ogromne spekulacje walutowe itd.). Monopole francuskie nie osiągnęły jednak swego celu, tj. nie udało się im zdławić Wietnamskiej Republiki Demokratycznej. Mimo ogromnego wysiłku wojskowego i finansowego Francji, mimo tworzenia marionetkowych rządów Wietnamu, Laosu i Kambodży i wreszcie mimo ingerencji ze strony Stanów Zjednoczonych wojna w Indochinach zakończyła się, jak wiadomo, pełnym fiaskiem dla kolonizatorów francuskich.

* * *

Przyczyn zainteresowania monopoli amerykańskich w opanowaniu Półwyspu Indochińskiego szukać należy przede wszystkim w roli, jaką Indochiny mogłyby spełnić jako dostawca deficytowych w USA surowców takich, jak kauczuk, cyna i tungsten, oraz jako sfera lokat kapitałowych (oprócz tych surowców monopole amerykańskie bardzo się interesowały odkrytymi w 1939 r. ogromnymi złożami fosfatu).

Zwycięstwo Chińskiej Republiki Ludowej było zarazem klęską polityki kolonialnej imperializmu, w szczególności amerykańskich planów owładnięcia tym wielkim krajem, który stać się miał główną bazą przyszłego panowania USA w Azji. W tej sytuacji miejsce, jakie w amerykańskich planach ekspansji polityczno-ekonomicznej na Dalekim Wschodzie zajmowały Chiny Czang Kai-szeka, musiało zostać, przynajmniej częściowo, wypełnione przez szereg innych krajów położonych na tym obszarze geograficznym. Taka rola przypadła też w udziale m. in. krajom Półwyspu Indochińskiego.

Niewątpliwy wzrost zainteresowania imperializmu amerykańskiego Wietnamem wynika przede wszystkim z ogromnego znaczenia strategicznego tego kraju w agresywnych planach rozpętania wojny przeciwko Chinom Ludowym.

Znaczenie Półwyspu Indochińskiego w systemie amerykańskich baz wojskowych skierowanych przeciw Chińskiej Republice Ludowej ujawnia się od razu, gdy tylko rzuci się okiem na mapę Azji. Indochiny graniczące z południowymi prowincjami Chin stanowią w rachubach USA dogodny teren dla zorganizowania stąd zbrojnego wypadu. Niemniej ważne z punktu widzenia strategicznego jest długie, bo około 2 tys. km liczące, wybrzeże morskie, pozwalające na zorganizowanie całego systemu baz morskich, z których można by ewentualnie atakować południowe porty i wybrzeża Chin. Jeśli przy tym uwzględni się jeszcze stosunkowo małą odległość od amerykańskich baz wojskowych na Filipinach, Taiwanie, w Korei południowej, Japonii czy Malajach, wówczas ogromne znaczenie strategiczne Półwyspu Indochińskiego staje się zupełnie wyraźne.

Wyjątkowe znaczenie, które agresorzy amerykańscy nadają Półwyspowi Indochińskiemu w swych ekspansjonistycznych planach, potwierdzają także wypowiedzi czołowych polityków USA. Tak np. prezydent Eisenhower w swym przemówieniu w Seattle 4.VIII.1953 r. stwierdził, że „utrata Indochin równałaby się utracie całej południowo-wschodniej Azji", a Stany Zjednoczone musiałyby zrezygnować z indochińskiej cyny i tungstenu, które posiadają dla nich wielką wartość.

Konferencja genewska i zakończenie wojny w Indochinach stanowiły dotkliwą porażkę dla amerykańskich kół rządzących i zmusiły je do dokonania poważnych zmian w swoich planach na Dalekim Wschodzie. Stany Zjednoczone musiały, rzecz jasna, zrezygnować z utworzenia swych baz wojskowych na terytorium północnego Wietnamu. Z tego jednak powodu południowy Wietnam, Laos i Kambodża stały się dla imperializmu amerykańskiego jeszcze bardziej atrakcyjne. Świadczy o tym fakt oddelegowania do południowego Wietnamu b. szefa sztabu armii amerykańskiej, gen. Collinsa, który w dniu 22.IV. br. oświadczył, że Wietnam stanowi „jeden z najważniejszych rejonów południowo-wschodniej Azji i nawet świata". Przypisując tak wielkie znaczenie Wietnamowi Stany Zjednoczone nie mają już obecnie zamiaru godzić się na podział wpływów z imperializmem francuskim. Podział wpływów jest dla agresywnych kół amerykańskich niewystarczający z punktu widzenia interesów ekonomicznych monopoli amerykańskich i stoi w sprzeczności z ich interesami politycznymi — dążeniem do opanowania tego obszaru geograficznego. Stąd tendencja do wyparcia w ogóle wpływów Francji z tego obszaru, stąd też poważne zaostrzenie sprzeczności francusko-amerykańskich w okresie po konferencji genewskiej.

* *

*

Już w pierwszych miesiącach po zakończeniu II wojny światowej Stany Zjednoczone ofiarowały nowopowstałej Wietnamskiej Republice Demokratycznej swą „pomoc" gospodarczą, żądając w zamian zgody na eksploatację gospodarki wietnamskiej. Kiedy rząd wietnamski z Ho Chi Minhem na czele odrzucił te propozycje, jako sprzeczne z suwerennością i interesami gospodarki kraju, Stany Zjednoczone próbowały zrealizować swe cele wspierając francuski korpus ekspedycyjny prowadzący w Wietnamie „brudną wojnę". Od chwili wybuchu tej wojny ingerencja amerykańska ciągle przybiera na sile. Stany Zjednoczone domagają się od Francji rozszerzenia działań wojennych i wzmocnienia ofensywy przeciwko Wietnamskiej Republice Demokratycznej. Żeby przyśpieszyć pokonanie armii ludowej, Stany Zjednoczone udzielają Francji i marionetkowym rządom Wietnamu, Laosu i Kambodży wydatnej pomocy przez zaopatrywanie w sprzęt wojskowy. I tak w samym tylko okresie od 1950 do 1953 r. Stany Zjednoczone wysłały do Indochin ponad 400 tys. ton sprzętu wojskowego, w tym 1 400 samochodów pancernych i czołgów, 340 samolotów, 350 okrętów, 150 tys. sztuk lekkiej broni palnej, 240 mln. sztuk nabojów i 15 mln. pocisków artyleryjskich. Obok tego Stany Zjednoczone udzielały pomocy finansowej na prowadzenie wojny. W jednym tylko roku 1954 kredyty amerykańskie, przyznane Francji i tzw. „narodowym rządom" Wietnamu, Laosu i Kambodży na prowadzenie wojny, wynosiły 785 mln. dolarów.

Jednocześnie jednak Stany Zjednoczone starały się już w okresie wojny w Indochinach osłabić ekonomiczne i polityczne wpływy imperializmu francuskiego. W tym czasie ekspansja ekonomiczna monopoli amerykańskich w Indochinach — głównie ze względu na niepewną sytuację wewnętrzną — ograniczała się właściwie do handlu zagranicznego, w którym udział USA w porównaniu z okresem przedwojennym powiększył się dość poważnie (w eksporcie z 6,9% w 1937 r. do 11,5% w latach 1946—1950, w imporcie odpowiednio z 3,3% do 9,6%).

Stany Zjednoczone nie zaniechały jednak planów bezpośredniego opanowania gospodarki Indochin i starały się przygotować odpowiednie warunki do szerszej ekspansji kapitałowej w przyszłości. Temu między innymi celowi miało służyć właśnie zapewnienie sobie w Indochinach decydujących wpływów politycznych.

Bezpośrednim narzędziem w realizacji tego celu Stany Zjednoczone uczyniły marionetkowy rząd południowego Wietnamu oraz rządy Laosu i Kambodży. Rządy te zaczęły się coraz śmielej domagać od Francji przyznania im pełnej niezależności. Oczywiście Stany Zjednoczone nie omieszkały natychmiast poprzeć tych „niepodległościowych" dążeń. Przedstawiając siebie jako wroga kolonializmu, a jednocześnie grożąc cofnięciem swej pomocy finansowej i wojskowej, przy każdej okazji domagały się one od rządu francuskiego wyrażenia zgody na uwzględnienie tych żądań. Rząd francuski zmuszony był kolejno zgodzić się na zawarcie dwustronnych układów wojskowych i gospodarczych pomiędzy USA a trzema „państwami" indochińskimi, na bezpośrednie rozmowy i udzielanie pomocy amerykańskiej tym krajom z pominięciem Francji i wreszcie — na przyznanie im owej „pełnej niezależności", aby wraz z uniezależnianiem rządów Wietnamu, Laosu i Kambodży od Francji dokonywał się proces uzależniania ich od USA. Dla burżuazji francuskiej cel tej polityki jest jasny. W odpowiednim momencie nastąpi rugowanie z tego terenu kapitałów francuskich na rzecz kapitałów amerykańskich.

* * *

Po konferencji genewskiej, która mimo wysiłków ze strony dyplomacji amerykańskiej i agresywnych kół francuskich zakończyła się pełnym sukcesem sił pokoju, polityka Stanów Zjednoczonych w Indochinach i wynikające z niej sprzeczności francusko-amerykańskie wkraczają w nową fazę. Stany Zjednoczone zdają sobie sprawę, że realizacja postanowień układów genewskich może stworzyć poważne przeszkody na drodze ich agresywnych zamierzeń. Stąd też od pierwszej chwili biorą one wyraźny kurs na storpedowanie tych układów.

Pierwszym brutalnym krokiem na tej drodze była zwołana przez USA w początkach września ub. roku konferencja w Manili, na której powołano do życia agresywny pakt południowo-wschodniej Azji (SEATO) zwrócony swym ostrzem przeciwko ruchom narodowo-wyzwoleńczym w tym rejonie geograficznym. Do tego układu dołączono protokół, w którym mówi się otwarcie, że klauzule paktu przewidujące środki wojskowe i ekonomiczne „znajdą zastosowanie wobec Kambodży, Laosu i obszaru znajdującego się pod jurysdykcją państwa Wietnamu". Rzecz jasna, tego rodzaju protokół, jak również potwierdzenie jego zasad w rezolucjach pierwszej sesji rady SEATO, która odbyła się w lutym br. w Bangkoku, są całkowicie sprzeczne tak z duchem jak i z literą układów genewskich.

Jednocześnie Stany Zjednoczone posługują się premierem rządu w Wietnamie południowym, Diemem, dla niedopuszczenia do realizacji układów genewskich. Wybór Diema do tej roli nie był przypadkowy. Ngo Dinh Diem znany był już od dawna Departamentowi Stanu. Przebywał on przez kilka lat w Stanach Zjednoczonych, gdzie oprócz kontaktów z Departamentem Stanu nawiązał również ścisłą łączność z tymi reakcyjnymi

kołami katolickimi (m. in. kardynałem Spellmanem), które całkowicie popierają agresywną politykę amerykańską. Dodatkowym atrybutem Diema w oczach Departamentu Stanu było jego wyraźnie antyfrancuskie nastawienie. Nic więc dziwnego, że wysunięcie Diema jako kandydata na premiera (czerwiec ub. roku) wywołało ostre sprzeciwy ze strony francuskiej i że mianowanie go na to stanowisko nastąpiło dopiero pod silnym naciskiem Stanów Zjednoczonych.

Diem nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Od pierwszej chwili po dojściu do władzy polityka jego ma na celu niedopuszczenie do pokojowego rozwiązania konfliktu indochińskiego.

Naruszanie przez Diema warunków rozejmu przybierało różne formy. Jedną z nich był całkowicie sprzeczny z przepisami rozejmu sposób wycofywania armii baodajowskiej z północnego Wietnamu, w czasie którego stwierdzono szereg wypadków gwałtu na ludności cywilnej, rabunku i demolowania dóbr użyteczności publicznej, dzieł sztuki, przedmiotów kultury itd.

Rząd Diema zaczął się również wypowiadać w sprawie przyszłych wyborów ogólnowietnamskich. Po kilku mglistych oświadczeniach na ten temat opublikowano wypowiedź ministra spraw zagranicznych w rządzie Diema z dnia 8.X. ub. r., w której stwierdził on, że „podział Wietnamu wzdłuż 17 równoleżnika będzie trwał w nieskończoność, podobnie jak w Korei i w Niemczech". W kilka miesięcy później ambasador Diema w Waszyngtonie oświadczył jeszcze wyraźniej, że jego rząd „nie jest związany postanowieniami układów genewskich o wyborach".

Z wypowiedzi tych wynika jasno, że Stany Zjednoczone usiłują, za pomocą swej marionetki — Diema, zorganizować spisek mający na celu niedopuszczenie w ogóle do odbycia się wyborów ogólnowietnamskich i utrwalenie podziału Wietnamu.

Dla wykonania tego planu starają się one o stworzenie w południowym Wietnamie reżimu silnej ręki. Tymczasem Diem, z którym imperialiści amerykańscy wiążą wszystkie swe nadzieje, nie posiada w społeczeństwie żadnego autorytetu. Stąd więc jednym z najważniejszych zadań gen. Collinsa stało się maksymalne wzmocnienie pozycji Diema. Celowi temu miała służyć przyznana Wietnamowi południowemu pomoc amerykańska, która pozwoliłaby na ekonomiczną i wojskową stabilizację reżimu Diema (w 1955 r. pomoc ta ma wynieść około 300 mln. dolarów).

Rząd Diema wprowadził w Wietnamie południowym jawny terror, który podobnie jak w Korei południowej ma na celu zdławić wszelką opozycję, złamać ruch postępowy i nie dopuścić do wyborów. Bilans tej polityki do końca 1954 roku wynosi 808 zabitych, 3 501 rannych i 12 471 aresztowanych. Nie trzeba specjalnie dowodzić, że krwawy terror zastosowany przez Diema jest jaskrawo sprzeczny z układami genewskimi, które gwarantują przecież mieszkańcom Wietnamu swobody demokratyczne i — co więcej — zawierają wyraźny zakaz stosowania jakichkolwiek represji w stosunku do poszczególnych osób czy organizacji z powodu ich działalności w czasie wojny.

Polityki Stanów Zjednoczonych w stosunku do Wietnamu południowego nie można oddzielać od polityki wobec Laosu czy Kambodży. W Laosie Stany Zjednoczone postanowiły wbrew układom genewskim doprowadzić do zlikwidowania siłą wyzwoleńczych oddziałów zbrojnych Patet Lao.

Oddziały Patet Lao wyłoniły się z ruchu narodowo-wyzwoleńczego, który rozwinął się w Laosie po II wojnie światowej. Na mocy układów genewskich królewski rząd Laosu zobowiązał się do pozostawienia tych oddziałów zbrojnych aż do czasu wyborów, które mają się odbyć w ciągu 1955 r. Sprawę tę omawiał z rządem królewskim sekretarz stanu Dulles w czasie swej wizyty w Laosie w pierwszych dniach marca br. Wskutek nacisku USA królewski rząd Laosu wycofał swych przedstawicieli z Komitetu Konsultatywnego, który według układów genewskich miał doprowadzić do porozumienia pomiędzy rządem królewskim i rządem Patet Lao i przygotować wybory. Wreszcie w pierwszych dniach czerwca br. rząd królewski oficjalnie ogłosił rozpoczęcie działań wojennych przeciwko siłom zbrojnym Patet Lao, zgrupowanym zgodnie z układami genewskimi w dwóch północnych prowincjach kraju. Ostatnio Stany Zjednoczone zamierzają podpisać dwustronny układ wojskowy z Laosem, co byłoby jaskrawym pogwałceniem układów genewskich.

Szczególnym wyrazem polityki Stanów Zjednoczonych w Kambodży było podpisanie z królewskim rządem Kambodży tzw. „układu o pomocy wojskowej", całkowicie sprzecznego ze zobowiązaniami USA i Kambodży przyjętymi w Genewie.

Polityka amerykańska we wszystkich trzech krajach obliczona jest wyraźnie na storpedowanie układów genewskich i niedopuszczenie do pokojowego rozwiązania problemu indochińskiego.

* *
*

Stosunek burżuazji francuskiej, do układów genewskich nie jest jednolity. Część tej burżuazji, zwłaszcza drobnej i średniej, która w okresie prowadzenia wojny w Indochinach ponosiła prawie same straty, stanęła podobnie jak lud francuski na stanowisku wypełniania zobowiązań przyjętych przez Francję w Genewie.

Istnieje jednak dość poważny odłam burżuazji francuskiej, który podobnie jak i agresywne koła amerykańskie pragnie storpedować układy genewskie. Do tego odłamu zaliczyć należy przede wszystkim wielką finansjerę francuską, z przyczyn klasowych zainteresowaną w przygotowaniach do wojny z krajami obozu pokoju i w zahamowaniu postępu walk narodowo-wyzwoleńczych. Znajduje ona gorące poparcie w niektórych francuskich agresywnych kołach wojskowych. Szczególnie agresywne stanowisko w sprawie problemu indochińskiego zajmuje ta część francuskiej finansjery, która będąc skupiona wokół Banku Indochińskiego zainteresowana jest w pogwałceniu układów genewskich z przyczyn nie tylko politycznych, ale i ekonomicznych.

Jak widać więc, interesy obu odłamów burżuazji francuskiej w kwestii indochińskiej są ze sobą sprzeczne. Oczywiście, obie grupy starają się wywrzeć odpowiedni nacisk na rząd francuski. Rząd francuski zdaje sobie sprawę z tego, że naród francuski domaga się pokojowego uregulowania problemu indochińskiego i że dalsze awantury w Indochinach są dla rządu, który by je prowadził, bardzo niebezpieczne. „Brudna wojna" w Indochinach jest doszczętnie skompromitowana w oczach szerokich mas ludowych, które prowadziły wieloletnią, bojową i zwycięską akcję o jej zakończenie i nigdy nie zgodziłyby się na odnowienie działań wojennych w tym kraju.

Stąd wielokrotne zapewnienia rządu o pełnym respektowaniu układów genewskich.

Z drugiej jednak strony rząd francuski poczynił szereg posunięć, które zdają się wskazywać, że odnosi się on nieprzychylnie do samych układów, że ulega wpływom tych grup burżuazji francuskiej, które domagają się ich sabotowania.

Posunięciem takim było przede wszystkim przystąpienie do paktu południowo-wschodniej Azji i udzielenie zgody na żądanie Stanów Zjednoczonych, aby kraje indochińskie zostały wciągnięte w sferę jego działania. O negatywnym stosunku rządu francuskiego do układów genewskich świadczyłyby też prowokacyjne wypowiedzi jego głównego reprezentanta w Indochinach — gen. Ely, a ponadto szereg wypadków naruszania warunków rozejmu przy wycofywaniu wojsk francuskich z terenów, które przechodziły pod władzę Wietnamskiej Republiki Demokratycznej.

Ale nawet te odłamy burżuazji francuskiej, które niechętnie odnoszą się do uchwał genewskich, nie patrzą bynajmniej życzliwym okiem na umacnianie się wpływów amerykańskich w Indochinach. Cała burżuazja francuska obserwuje z rosnącą irytacją kampanię antyfrancuską, rozwijaną konsekwentnie w tym rejonie przez koła amerykańskie.

* *
*

W swoim dążeniu do całkowitego opanowania południowego Wietnamu Stany Zjednoczone starają się wykorzystać silne nastroje niepodległościowe wśród ludności. Starają się one przy tym przyciągnąć do siebie te grupy miejscowej burżuazji i feudałów, które jak ognia obawiają się zwycięstwa Wietnamskiej Republiki Demokratycznej w przyszłych wyborach. Wysuwają argument, że jedynym krajem, który może uratować klasy posiadające od komunizmu, jest nie Francja, lecz tylko Stany Zjednoczone. W tym właśnie duchu wypowiedział się James Richards, członek Izby Reprezentantów, który na konferencji prasowej w dniu 13.XII.1954 r. stwierdził:

„Osobiście jestem zdania, że Wietnam będzie stracony na rzecz komunistów, jeżeli Francuzi nie opuszczą go w 100% zarówno pod względem politycznym, jak ekonomicznym i wojskowym".

Jesteśmy świadkami stopniowego realizowania tego planu wypierania Francji przez koła amerykańskie za pośrednictwem Diema. Francja zmuszona została do wyrażenia zgody na odstąpienie Diemowi portu w Sajgonie i — co ważniejsze — na rozwiązanie unii celnej i monetarnej oraz zlikwidowanie wspólnego banku emisyjnego i urzędu dewizowego. Jednocześnie Stany Zjednoczone uczyniły szereg kroków mających na celu osłabienie politycznych wpływów imperializmu francuskiego. W pierwszym rzędzie postarały się one o usunięcie spod wpływów Francji armii baodajowskiej i podporządkowanie jej sobie. Francja musiała przystać na zrzeczenie się dowództwa nad tą armią i oddanie go w ręce generałów wietnamskich, a następnie na powierzenie szkolenia tej armii amerykańskiemu generałowi O'Danielowi. Stany Zjednoczone postanowiły zaopatrzyć tę armię w broń, pochodzącą głównie (w około 90%) z dostaw amerykańskich.

Wreszcie jednym z najważniejszych posunięć Diema przeprowadzonych z polecenia Collinsa, a mających na celu bardzo poważne osłabienie wpły-

wów francuskich w Wietnamie południowym, były próby ograniczenia władzy sekt Hoa Hao, Kao Dai i Binh Xuyen, uważanych powszechnie za podporę wpływów francuskich. Sekty te odgrywały bardzo poważną rolę w życiu politycznym Wietnamu południowego. Dzięki dotacjom finansowym i zaopatrzeniu w broń przez Francję sekty te zorganizowały sobie własne, doskonale wyszkolone oddziały, przy których pomocy rządziły one na swych terenach autonomicznie: ściągały tam podatki, pobierały rekruta do swych armii itd.

Rząd Diema pod wpływem misji amerykańskiej postanowił zlikwidować autonomię tych sekt. Collins chciał w ten sposób osiągnąć od razu dwa cele: podważyć wpływy francuskie, a zarazem wzmocnić reżim Diema. W praktyce okazało się, że nie jest to wcale łatwe. Niemniej jest faktem bezspornym, że pozycje francuskie w Wietnamie południowym zostały w rezultacie polityki amerykańskiej bardzo poważnie naruszone.

* *
*

Ze strony francuskiej rozgrywka o wpływy w Wietnamie południowym dokonuje się głównie pośrednio. Pierwszym zadaniem, które burżuazja francuska postawiła przed sobą, było usunięcie skrajnie proamerykańsko nastawionego Ngo Dinh Diema. Dlatego wystąpienia sekt przeciwko Diemowi cieszą się aprobatą rządu francuskiego, co więcej, są często przez ten rząd inspirowane. Rząd francuski zaproponował wręcz odwołanie rządu Diema, jako pozbawionego autorytetu, i stworzenie na jego miejsce gabinetu koalicyjnego, w którego skład weszliby zwolennicy orientacji zarówno proamerykańskiej, jak i profrancuskiej. Propozycje te spotkały się jednak ze stanowczą odmową ze strony Stanów Zjednoczonych.

Mimo jednak amerykańskiego poparcia kryzys polityczny w Wietnamie południowym w dalszym ciągu się zaostrza. W początkach marca br. trzy sekty ogłosiły manifest domagający się ustąpienia Diema, w końcu marca wystosowały one już kategoryczne ultimatum, żądające utworzenia w ciągu 5 dni nowego rządu. Kiedy Diem na polecenie gen. Collinsa ultimatum to odrzucił, w samym Sajgonie i jego okolicach wybuchły walki pomiędzy oddziałami rządowymi a wojskami sekt Binh Xuyen i Hoa Hao.

Rząd francuski nie omieszkał wykorzystać wytworzonej sytuacji dla ponowienia swych starań w kierunku uzyskania zgody rządu amerykańskiego na usunięcie Diema i stworzenia nowego gabinetu koalicyjnego. Waszyngton był jednak nieugięty.

Stany Zjednoczone nie zgodziły się także na kompromisowe propozycje Francji, według których miałoby nastąpić rozszerzenie rządu Diema o kilku przynajmniej polityków sympatyzujących z polityką profrancuską. Z tego powodu odwołano nawet konferencję francusko-amerykańską w sprawie Indochin, przewidzianą na 20.IV. br.

W tych warunkach rząd francuski i współpracujący z nim ściśle Bao Dai zdecydowali się na zaatakowanie wprost amerykańskiej marionetki — Diema. Pierwszym posunięciem w tym zakresie było odebranie Diemowi przez Bao Daia pełnomocnictw wojskowych. W trzy dni później premier francuski Faure oświadczył oficjalnie, że Diem „nie jest zdolny spełniać funkcji szefa rządu".

Przeciwuderzenie ze strony Stanów Zjednoczonych nastąpiło natychmiast. Już w kilka godzin po oświadczeniu Faure'a ambasador amerykań-

ski w Paryżu złożył notę protestacyjną. Jednocześnie poinformowano Francję, że w wypadku gdyby rząd Diema został obalony, Stany Zjednoczone będą musiały zrewidować swą politykę wobec południowego Wietnamu.

Równocześnie kontratak amerykański przyszedł z Sajgonu. Diem zwołał oddanych sobie ludzi, którzy przybrali nazwę „generalnego zgromadzenia demokratycznych sił rewolucyjnych". Zgromadzenie to zdetronizowało Bao Daia, proklamowało południowy Wietnam republiką i zażądało wycofania francuskiego korpusu ekspedycyjnego. Jednocześnie za pomocą prasy i radia rozwinięto szaloną kampanię antyfrancuską. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie te pociągnięcia wymierzone były swym ostrzem głównie przeciw Francji i zmierzały do dalszego poderwania jej pozycji.

Pod wpływem tych posunięć, a także w obawie, że przedłużenie kryzysu politycznego w Wietnamie południowym zwiększy ilość sympatyków Wietnamskiej Republiki Demokratycznej, rząd francuski spróbował znaleźć porozumienie z Departamentem Stanu USA. W tym porozumieniu zainteresowany był również rząd amerykański, który również obawiał się wzrostu tendencji postępowych w Wietnamie południowym. Nie należy także zapominać, że rząd amerykański starał się w tym czasie o definitywne już włączenie Niemiec zachodnich do paktu północno-atlantyckiego i choćby dlatego zależało mu na zamazaniu istniejących rozbieżności francusko-amerykańskich.

W wyniku tych tendencji, w czasie ostatniej sesji rady paktu północnoatlantyckiego, odbytej w pierwszej dekadzie maja br., doszło do rozmów Faure — Dulles, w których wziął także udział brytyjski minister spraw zagranicznych Macmillan. W trakcie tych rozmów francuski premier Faure musiał się zgodzić pod naciskiem Dullesa na udzielenie Diemowi swego poparcia w okresie następnych dwóch miesięcy, a ponadto na dalsze wycofanie francuskiego korpusu ekspedycyjnego z Indochin. W zamian za te ustępstwa Dulles zgodził się na utrzymanie Bao Daia jako monarchy, jednak bez prawa powrotu do Wietnamu, a także na pewne rozszerzenie rządu Diema, przy czym sposób realizacji tych postanowień nie został określony wskutek rozbieżności pomiędzy Faurem i Dullesem. Poza tym Dulles obiecał również odwołać gen. Collinsa.

Osiągnięte w ten sposób porozumienie nie zlikwidowało jednak sprzeczności francusko-amerykańskich w Wietnamie południowym. Diem w dalszym ciągu umacnia swą władzę, a jednocześnie ruguje wpływy francuskie. Znalazło to zwłaszcza wyraz w decyzji tzw. Rady Dynastycznej Wietnamu, która w dniu 15.V. br. (a więc już po zakończeniu rozmów Faure — Dulles) pozbawiła Bao Daia tytułu głowy państwa i mianowała Diema „tymczasowym prezydentem republiki". Jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, to wbrew swej obietnicy nie wycofały one gen. Collinsa. Z drugiej strony nie ustają manewry Bao Daia, sekt i profrancusko nastawionych polityków i wojskowych południowo-wietnamskich, manewry mające na celu obalenie Diema, do których rząd francuski odnosi się ze źle tajoną sympatią.

* *
*

Poważną przyczyną zaostrzenia się sprzeczności francusko-amerykańskich w Indochinach jest stanowisko pewnej części burżuazji francuskiej, która wypowiada się za nawiązaniem stosunków gospodarczych i kulturalnych z Wietnamską Republiką Demokratyczną. Pod wpływem tych dążeń

popartych przez całą postępową opinię francuską rząd francuski musiał się zgodzić na wysłanie w dniu 15.VIII. ub. r. do Hanoi swej misji dyplomatycznej, na której czele stanął Sainteny.

Samo wysłanie tej misji, a zwłaszcza mianowanie jej kierownikiem Sainteny'ego — znanego zwolennika realizacji układów genewskich, wywołało ostre protesty ze strony Stanów Zjednoczonych, pragnących zorganizować w stosunku do Wietnamskiej Republiki Demokratycznej pełną blokadę ekonomiczną.

W zorganizowaniu tej blokady szczególnie aktywną działalność rozwinął sam gen. Collins, który nie tylko zabronił swej marionetce — Diemowi wszelkich stosunków z WRD, ale także wywierał silną presję na poszczególne przedsiębiorstwa francuskie w Wietnamie w celu zmuszenia ich do odstąpienia od jakiejkolwiek współpracy z północnym Wietnamem. Jednocześnie rząd amerykański przy każdej okazji wywierał nacisk na rząd francuski w celu odwołania misji Sainteny'ego z Hanoi.

Polityka rządu francuskiego odbijająca sprzeczne interesy różnych grup burżuazji francuskiej jest pełna wahań. Po wysłaniu misji Sainteny'ego rząd podjął szereg kroków, aby misja ta nie osiągnęła większych rezultatów. Charakterystyczny jest np. fakt, że misja Sainteny'ego przed swym wyjazdem do Hanoi nie otrzymała żadnych instrukcji i że aż do stycznia br. jej członkowie nie otrzymywali żadnego wynagrodzenia.

Nieprzychylny stosunek rządu francuskiego do idei nawiązania współpracy gospodarczej z Wietnamską Republiką Demokratyczną ujawnił się także w toczących się obecnie rokowaniach w sprawie zawarcia układu handlowego. W zamian za węgiel, tungsten, mangan i inne artykuły o ogromnym znaczeniu gospodarczym strona francuska zaofiarowała odbudowującej się Wietnamskiej Republice Demokratycznej głównie perfumy, wina i tym podobne artykuły luksusowe. O stosunku rządu francuskiego do WRD mówi też wymownie fakt, że pozostawił on, jak dotąd, bez odpowiedzi wszystkie propozycje rządu WRD w sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych.

Nacisk rządu amerykańskiego na Francję i uległa polityka rządu francuskiego wywołują duże niezadowolenie w tych kołach burżuazji francuskiej, które są zainteresowane w nawiązaniu współpracy gospodarczej z Wietnamską Republiką Demokratyczną. Burżuazja ta zdaje sobie sprawę, że podjęta w tym kraju odbudowa gospodarki stwarza dla tej współpracy bardzo szerokie możliwości. Potwierdziły to zresztą dotychczasowe wyniki rokowań francusko-wietnamskich, w trakcie których mimo nacisku Stanów Zjednoczonych i niekonstruktywnego stanowiska rządu francuskiego zdołano zawrzeć kilka umów regulujących niektóre sprawy bieżące, umów niewątpliwie korzystnych dla interesów francuskich.

* *
*

Podczas gdy w Wietnamie południowym toczą się ciągle walki zbrojne między ugrupowaniami profrancuskimi a proamerykańskimi, w Wietnamskiej Republice Demokratycznej rządzonej przez lud wietnamski, gdzie nie ma ingerencji wojsk imperialistycznych, panuje spokój, naród pracuje nad odbudową zniszczonego kraju, nad realizacją wielkich reform społecznych, nad podnoszeniem dobrobytu, oświaty i kultury.

Rząd WRD ściśle przestrzega układów genewskich i domaga się ich całkowitego wykonania. W interesie zachowania pokoju i w dowód przyjaźni dla narodu francuskiego rząd WRD wyraził gotowość przedyskutowania udziału swego kraju w Unii Francuskiej. Rząd WRD zaproponował również zniesienie wszelkich ograniczeń w ruchu ludności pomiędzy północnym i południowym Wietnamem, wymianie gospodarczej i kulturalnej oraz rozpoczęcie od 20 lipca br. konsultacji z rządem południowo-wietnamskim w celu przygotowania wyborów ogólnowietnamskich zgodnie z postanowieniami genewskimi.

Rząd WRD stara się równocześnie nawiązać przyjazne stosunki z wszystkimi krajami świata na zasadach wzajemnego poszanowania suwerenności.

Tego rodzaju polityka Wietnamskiej Republiki Demokratycznej wywiera ogromny wpływ na kształtowanie się opinii publicznej w południowym Wietnamie. Żywy przykład w postaci Wietnamskiej Republiki Demokratycznej potęguje dążenia wyzwoleńcze mas ludowych południowego Wietnamu. Ludność południowego Wietnamu domaga się z całą stanowczością odbycia wyborów ogólnowietnamskich w terminie i w formach uzgodnionych w Genewie.

Wicepremier WRD Fam Wan-dong w wywiadzie udzielonym w Bandungu przedstawicielowi agencji „Antara New Agency" wyraził stanowisko całego narodu wietnamskiego, kiedy stwierdził: „Wietnam jest jednolitym krajem, składającym się z północnej i południowej części. Nikt nie może tego kraju rozczłonkować. Kraj wietnamski jest własnością narodu wietnamskiego, gdyż państwo nasze zostało zbudowane i obronione w ciągu stuleci pełnych i ofiarnych walk. Słowo „jedność" jest wyryte w historii Wietnamu, w jego geografii, gospodarce, kulturze, mowie i obyczajach, jak również w sercach i uczuciach wszystkich Wietnamczyków".

Walka narodu wietnamskiego o jedność kraju cieszy się całkowitym poparciem wszystkich miłujących pokój narodów. Obecna polityka USA a także rządu francuskiego w Indochinach grozi sprowokowaniem tam nowych działań wojennych, owego, jak to pisał francuski burżuazyjny dziennikarz — Guillain, drugiego rozdziału konfliktu indochińskiego, w którym „francuski korpus ekspedycyjny nie będzie niczym więcej, jak tylko korpusem żołnierzy najemnych" walczących o realizację celów agresywnej polityki amerykańskiej. Nic więc dziwnego, że b. minister gaullistowski Rene Capitant zabierając głos na łamach „Franc Observateur" (z dnia 6.I. 1955 r.) nazwał obecną politykę rządu francuskiego w Indochinach „polityką haniebną, polityką bankructwa". Cały naród francuski domaga się od swego rządu całkowitej zmiany polityki wobec Indochin, rozpoczęcia polityki konsekwentnej realizacji układów genewskich oraz współpracy z Wietnamską Republiką Demokratyczną.

Żądanie to popiera cała postępowa opinia światowa. Znalazło to ostatnio zwłaszcza wyraz w rezolucjach konferencji w Bandungu i Delhi, w wystąpieniach szeregu rządów krajów azjatyckich oraz w debatach światowego Zgromadzenia Sił Pokoju w Helsinkach. Żądanie to zostało również dobitnie podkreślone w oświadczeniach opublikowanych po rozmowach premiera ZSRR Bułganina i premiera PRL Cyrankiewicza z premierem Indii Nehru.

KONSULTACJE

HENRYK FISZEL

Koszty własne produkcji przemysłowej

Marks powiada w „Kapitale": „Jeżeli odjąć całkowitą sumę różnych użytecznych prac tkwiących w surducie, płótnie itd. (tj. w każdej wartości użytkowej — H. F.), zawsze zostanie jakiś materialny substrat dany przez przyrodę bez udziału człowieka" (t. 1, str. 45).

Odwracając to rozumowanie Marksa, można by powiedzieć: jeżeli abstrahować będziemy od tego „substratu materialnego", którego przyroda dostarcza nam darmo, to w każdej wartości użytkowej tkwić będzie tylko i wyłącznie praca ludzka.

W celu wytworzenia jakiegoś produktu niezbędna jest, jak wiadomo, żywa praca i praca uprzedmiotowiona; ta ostatnia tkwi w środkach i przedmiotach pracy.

Nie było i nie będzie takiego społeczeństwa, któremu obojętne byłyby nakłady pracy żywej i uprzedmiotowionej — ilość pracy potrzebnej do wytworzenia jakiegokolwiek produktu. Ta konieczność mierzenia nakładów pracy występuje rzecz jasna w formie bardziej spotęgowanej w gospodarce socjalistycznej, gdzie pierwszym ekonomicznym prawem jest według Marksa oszczędność czasu, jak również planowy podział czasu roboczego pomiędzy poszczególne gałęzie produkcji.

Również w warunkach zbudowanego już ustroju socjalistycznego, a tym bardziej w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu, istnieje obiektywna konieczność mierzenia tych nakładów pracy drogą okólną, za pośrednictwem wartości i jej form. Nie możemy nakładów tych mierzyć wprost i bezpośrednio ilością czasu, ilością godzin zużytych na wytworzenie produktu. Musimy mierzyć je w formie pieniężnej.

Z czego wypływa ta konieczność mierzenia nakładów pracy w pieniężnej formie?

Wynika ona z faktu, że w gospodarce socjalistycznej istnieje produkcja towarowa i — w związku z tym — działa prawo wartości. Sfera działania prawa wartości jest ograniczona i rozciąga się przede wszystkim na cyrkulację towarów głównie osobistego spożycia. Robotnicy zatrudnieni w produkcji materialnej za wydatkowaną pracę otrzymują wynagrodzenie w formie pieniężnej jako płacę roboczą; inaczej nie mogliby nabywać środków koniecznych do zaspokojenia ich potrzeb, gdyż środki te stanowią towary.

Płaca robocza, będąca jednym z podstawowych wydatków przedsiębiorstwa, odzwierciedla w formie pieniężnej nakłady pracy żywej, potrzebnej do wytworzenia określonego produktu.

Mógłby ktoś zapytać, jak to się dzieje, skoro płaca robocza nie wyraża całej pracy, którą pracownicy przemysłu socjalistycznego włożyli w wytworzenie produkcji, lecz tylko część nowowytworzonego produktu, przeznaczoną dla siebie, a nie dla społeczeństwa.

Otóż jakkolwiek płaca robocza stanowi element pierwotnego podziału dochodu narodowego, to jednak jest to podział szczególnego rodzaju, dokonujący się w społeczeństwie socjalistycznym, zgodnie z ilością i jakością pracy. Weźmy dwa wyroby *a* i *b*, za których wytworzenie trzeba wypłacić pracownikom odpowiednio 100 zł i 200 zł. Możemy powiedzieć, że w zasadzie wyrób *b* wymaga dwukrotnie więcej żywej pracy ludzkiej w ogóle (pracy abstrakcyjnej, niezależnej od jej konkretnych form) niż wyrób *a*.

Tak więc wyjąwszy fakt, kiedy mamy do czynienia z regulacją płac, częściową lub ogólną (np. uchwała z dnia 3 stycznia 1953 r.), wszelkie zmiany w kosztach osobowych odzwierciedlają na ogół wiernie dynamikę żywej pracy, wydatkowanej na wytworzenie danego produktu.

Również zużyta w procesie produkcji uprzedmiotowiona praca w surowcach, materiałach itp. musi być wyrażona w formie pieniężnej. Jest to niezbędne nawet w stosunku do środków produkcji, wytwarzanych w sektorze produkcyjnym państwowym, nie będących — jak wiemy — towarami w obrocie ekonomicznym wewnątrz kraju. Nie może bowiem ewidencja nakładów pracy opierać się na dwóch odmiennych podstawach: na mierzeniu wydatkowanej pracy żywej w formie pieniężnej, a uprzedmiotowionej pracy wprost w jednostkach czasu pracy.

Ponadto fakt, iż produkcja towarów i produkcja nietowarów są ze sobą ściśle sprzężone, stanowiąc jednolity proces reprodukcji, w której nakłady uprzedmiotowionej pracy (w środkach produkcji) w ostatecznym rachunku wchodzą jako element wartościowy środków spożycia osobistego — wymaga, aby środki produkcji miały formalnie „wartość" i „cenę".

Wspomnijmy także tę okoliczność, iż skup surowców rolniczych (głównie dla przemysłu lekkiego i spożywczego) dokonywany jest w formie pieniężnej w sektorze produkcyjnym nie należącym do państwa (w spółdzielniach produkcyjnych, u drobnotowarowych producentów). Tu — rzecz prosta — zużyte surowce muszą być liczone w formie pieniężnej.

Tak więc, wyjąwszy okoliczność, kiedy mamy do czynienia z regulacją cen (np. reforma cen środków produkcji, przeprowadzona w ZSRR i u nas), wszelkie zmiany w kosztach rzeczowych odzwierciedlają na ogół wiernie dynamikę nakładów uprzedmiotowionej pracy, wydatkowanej na wytworzenie danego produktu.

Przy uporządkowanym systemie cen środków produkcji mogą zachodzić jedynie zmiany w kierunku obniżenia cen, zgodnie z ogólną, właściwą przemysłowi socjalistycznemu tendencją stałego i systematycznego obniżania kosztów własnych.

Jeśli np. zostaje obniżona cena węgla, to z punktu widzenia społecznego następuje również obniżka kosztów wytwarzanej w elektrowni energii elektrycznej, choć z punktu widzenia przedsiębiorstwa należy tę obniżkę pominąć, jako powstałą nie w wyniku jego własnych osiągnięć, lecz czynników zewnętrznych.

Przyjmując definicję podaną w radzieckim podręczniku ekonomii politycznej, możemy powiedzieć, *że koszty własne produkcji stanowią część społecznych kosztów produkcji, wyrażoną w formie pieniężnej, która rekompensuje nakłady przedsiębiorstwa na środki produkcji i płace robocze.* Inaczej mówiąc, koszty własne wyrażają nakłady pracy (oczywiście nie wszystkie) włożone w wytworzenie określonej produkcji.

W gospodarce socjalistycznej nie ma w zasadzie sprzeczności pomiędzy kosztami własnymi, jako pieniężnymi nakładami przedsiębiorstwa, a społecznymi kosztami produkcji, wyrażającymi cały nakład pracy zużytej na wytworzenie określonego produktu. Istnieje tu — ogólnie biorąc — zgodność pomiędzy dynamiką kosztów własnych a dynamiką społecznych kosztów produkcji; wzrost pierwszych oznacza wzrost drugich; obniżka pierwszych oznacza obniżkę drugich. Z istoty gospodarki socjalistycznej wynika bowiem, że forma pieniężna, koszty własne nie maskują treści — nakładów pracy. Tam gdzie zachodzi wyłom w tej ogólnej prawidłowości, świadczy on raczej o tym, iż nieumiejętnie posługujemy się formą wartości, a zwłaszcza takimi kategoriami ekonomicznymi, jak koszty własne, cena i inne.

Z tego wynika, iż obniżenie kosztów własnych produkcji oznacza bezpośrednią oszczędność pracy społecznej; państwo może zaoszczędzoną w ten sposób pracę zużytkować na rozszerzenie innych gałęzi produkcji— zgodnie z potrzebami gospodarki narodowej.

Wydzielenie ze społecznych kosztów produkcji odrębnej kategorii kosztów własnych jest ściśle związane nie tylko z faktem działania prawa wartości i z jego oddziaływaniem na produkcję, lecz również wynika z rzeczywistego procesu produkcji.

Przedsiębiorstwa będące na rozrachunku gospodarczym, ażeby kontynuować proces reprodukcji, muszą ustawicznie nabywać nowe, na miejsce zużytych surowców, materiałów itp., oraz muszą posiadać środki na opłacenie pracowników. W tym celu zmuszone są realizować wytworzony produkt i otrzymywać należność co najmniej w wysokości pokrywającej koszty własne; w innym wypadku nie mogłyby zaopatrywać się w surowce i materiały, niezbędne do następnego cyklu produkcyjnego.

W praktyce buchalteryjno-finansowej do kosztów własnych produkcji zaliczane są również takie wydatki pieniężne, których nie można w danym przedsiębiorstwie zaliczyć ani do kategorii pracy żywej, ani uprzedmiotowionej. Będą to np. procenty bankowe, postojowe za przetrzymywanie wagonów oraz ubezpieczenie społeczne pracowników, mające związek raczej z podziałem produktu aniżeli z jego tworzeniem.

Można, oczywiście, mieć zastrzeżenia co do słuszności zasady zaliczania tego rodzaju wydatków do kosztów własnych. Niemniej jednak biorąc pod uwagę, że 9/10 nakładów w naszych przedsiębiorstwach — a więc przytłaczająca ich większość — da się zakwalifikować jako praca żywa lub uprzedmiotowiona, fakt powyższy w niczym nie narusza — lub czyni to w stopniu nikłym — prawidłowości, wedle której dynamika kosztów własnych zgodna jest z dynamiką zużytej pracy, zarówno żywej jak i uprzedmiotowionej.

Używamy pojęcia „koszty własne" produkcji w różnym znaczeniu. Rozumiemy przez nie koszty poniesione przez przedsiębiorstwo na wytwo-

rzenie określonej produkcji w określonym czasie (np.: koszty całej produkcji towarowej huty wynoszą rocznie 10 czy 15 milionów złotych itd.).

Mówimy też, że koszty własne określonego wyrobu, np. 1 tony węgla, wynoszą tyle, 1 tony stali tyle itd. Przy tym trzeba pamiętać, że koszty identycznych wyrobów kształtują się w poszczególnych przedsiębiorstwach rozmaicie. A więc w tym wypadku pod tym pojęciem rozumiemy indywidualne koszty własne, to jest koszty danego wyrobu w danym przedsiębiorstwie (np. koszt własny 1 tony surówki w hucie Kościuszko wynosi tyle, w hucie Bobrek tyle).

Używamy też terminu „przeciętne koszty własne". Jeśli chcemy wiedzieć, ile wynosi przeciętnie koszt jednostki określonego wyrobu, musimy wydzielić spośród wszystkich przedsiębiorstw produkujących ten wyrób jedno przedsiębiorstwo lub grupę przedsiębiorstw, które pracują w przeciętnych warunkach; ich to koszty odzwierciedlają społecznie niezbędne nakłady.

STRUKTURA KOSZTÓW WŁASNYCH W UKŁADZIE RODZAJOWYM

Jak powiedzieliśmy wyżej, koszty własne w przemyśle składają się z dwóch podstawowych elementów: z kosztów osobowych, odzwierciedlających w postaci pieniężnej nakłady pracy żywej, oraz z kosztów rzeczowych, stanowiących pieniężny wyraz zużytej w procesie produkcji uprzedmiotowionej pracy (surowce, materiały, paliwo oraz koszty zużycia maszyn i urządzeń itp., występujące w formie amortyzacji).

Udział poszczególnych elementów, wyrażony w % w stosunku do całości kosztów własnych w przedsiębiorstwie lub w danej gałęzi przemysłu, nazywamy strukturą kosztów własnych.

Oto przykładowa struktura kosztów własnych:

1.	Surowce i materiały	36%
2.	Paliwo	8%
3.	Energia elektryczna	2%
4.	Amortyzacja	6%
5.	Płace	40%
6.	Inne nakłady	8%
	razem	100%

Jak widać w tak ujętym układzie, zwanym układem rodzajowym lub ekonomicznym, koszty grupujemy przeważnie według podziału na pracę uprzedmiotowioną (poz. 1—4) i żywą (poz. 5). Oprócz tego układ ten zawiera pewien, choć nieznaczny element kosztów, których w danym produkcie nie można zakwalifikować wprost ani do kategorii żywej, ani uprzedmiotowionej pracy.

Jakie jest znaczenie ekonomiczne tak ujętego grupowania kosztów? Struktura kosztów własnych w tym układzie pozwala przede wszystkim stwierdzić, jak kształtuje się stosunek żywej pracy do pracy uprzedmiotowionej w różnych okresach czasu w danym przedsiębiorstwie, w posz-

czególnych gałęziach przemysłu, wreszcie w całym przemyśle. Jak wiadomo, nieprzerwanemu wzrostowi produkcji, właściwemu ekonomice socjalistycznej, towarzyszyć musi na gruncie rozwoju techniki systematyczny wzrost wydajności pracy. Prawidłowość ta wyraża się we względnym wzroście uprzedmiotowionej pracy (zawartej w produkcie) w stosunku do pracy żywej, niezbędnej do wytworzenia tego produktu, z tym jednak że ogólna ilość pracy wydatkowana na wytworzenie produktu ulega systematycznemu zmniejszaniu. Wzrost wydajności pracy polega właśnie na tym — jak wskazywał Marks — że zmniejsza się udział pracy żywej, a wzrasta udział pracy uprzedmiotowionej w ten jednak sposób, że ogólna suma pracy zawarta w towarze ulega zmniejszeniu.

Innymi słowy, w strukturze kosztów własnych udział kosztów rzeczowych winien wzrastać, podczas gdy udział kosztów osobowych winien maleć. Zjawisko to wiąże się z tym, że dzięki nowej technice żywa pracą wprawia w ruch coraz większą masę uprzedmiotowionej pracy (surowce, materiały itp.), w rezultacie czego na jednostkę gotowego wyrobu przypada mniej żywej pracy niż uprzednio.

Jednakże wyciągnięcie wniosków ze zmiany struktury kosztów własnych wymaga wyodrębnienia przyczyn ubocznych, nie związanych ze wzrostem wydajności pracy, ale wpływających na tę zmianę.

Do takich przyczyn ubocznych możemy zaliczyć fakt zmiany rodzaju surowców czy materiałów, używanych do produkcji podobnych wyrobów. Jeśli np. zakład odzieżowy wytwarzał w poprzednim okresie ubrania męskie z niskoprocentowej wełny, obecnie zaś produkuje podobne ubrania z wełny wysokoprocentowej, to niewątpliwie zachodzi tu zjawisko przesunięcia proporcji w strukturze kosztów własnych na korzyść kosztów materiałowych. Ta zmiana jednak wcale nie wyraża wzrostu wydajności pracy.

Inny przykład. W zakładzie nastąpiło rozszerzenie lub zwężenie współpracy (kooperacji) z innymi przedsiębiorstwami. Załóżmy, iż fabryka maszyn początkowo sama wykonuje wszystkie części, w następnym zaś okresie otrzymuje niektóre detale z wyspecjalizowanego zakładu (zjawisko niewątpliwie korzystne). W związku z tym rośnie udział uprzedmiotowionej pracy (uprzednio bowiem dla wytworzenia tych części trzeba było stosować więcej żywej pracy, zaś obecnie wartość tych części jako wykonanych w innym zakładzie wchodzi do kosztów wyłącznie w formie uprzedmiotowionej pracy). Społecznie rzecz biorąc notujemy tu wzrost wydajności pracy na skutek specjalizacji, jednakże z punktu widzenia danego przedsiębiorstwa zmiana struktury kosztów nie jest rezultatem podniesienia poziomu wydajności pracy.

Wreszcie w przedsiębiorstwie wytwarzającym różnorodny asortyment mogą nastąpić przesunięcia w kierunku wzrostu produkcji wyrobów wymagających większego lub mniejszego zużycia materiałów. Te zmiany również nie wyrażają wahań w poziomie wydajności pracy.

Grupowanie kosztów według układu rodzajowego oddaje ponadto szereg dalszych usług. Pozwala m. in. ustalić czystą produkcję w danym przedsiębiorstwie, czyli nowowytworzoną wartość, odgrywa zatem dużą rolę przy obliczaniu dochodu narodowego.

Wreszcie układ rodzajowy pozwala analizować dynamikę wzrostu produkcji i dynamikę kosztów własnych tejże produkcji w ich wzajemnym stosunku.

Jak wiadomo, nieprzerwanemu rozwojowi produkcji, właściwemu gospodarce socjalistycznej, towarzyszyć musi systematyczna oszczędność pracy żywej i uprzedmiotowionej. Prawidłowość ta znajduje swój wyraz w fakcie wzrostu produkcji, liczonej w cenach zbytu, szybszego niż wzrost kosztów własnych. Jeśli np. wskaźnik wzrostu produkcji w stosunku do poprzedniego okresu wynosi 20%, to wskaźnik wzrostu kosztów własnych powinien być niższy.

Brak powiązania pomiędzy dynamiką produkcji a wzrostem kosztów własnych powinien być sygnałem naruszenia w tej dziedzinie zasady socjalistycznego planowania. Układ rodzajowy pozwala badać tę zależność w poszczególnych elementach kosztów, co — rzecz prosta — posiada duże znaczenie.

Struktura kosztów własnych jest nie tylko wyrazem osiągniętego w danym przedsiębiorstwie czy w danej gałęzi przemysłu poziomu wydajności pracy, lecz odzwierciedla również specyfikę poszczególnych gałęzi przemysłu, w których na skutek różnych warunków materialnych produkcji odmiennie kształtuje się stosunek żywej pracy do pracy uprzedmiotowionej.

Według statystyki radzieckiej udział kosztów osobowych w kosztach własnych w przemyśle maszynowym wynosi 31,3%, w przemyśle wytwarzającym towary dla ludności 10,9%. Natomiast na koszty rzeczowe przypadało odpowiednio 64% i 88,2%.

Charakterystyczne są zmiany, jakie uwidaczniają się w strukturze kosztów własnych przemysłu w różnych okresach budownictwa socjalistycznego.

Zmiany te przedstawia poniższa tabela (przemysł ZSRR):

L. p.	Elementy kosztów	1932 w %	1940 w %
1.	Płace łącznie z ubezpieczeniem pracowników	35,6	22,4
2.	Surowce, materiały, paliwo i energia elektr., amortyzacja	57	72
3.	Pozostałe nakłady	7,4	5,6
	Razem	100	100

Wyraźnie — jak widzimy — występuje tu tendencja wzrostu kosztów rzeczowych przy jednoczesnym spadku udziału kosztów osobowych. Dzieje się tak niewątpliwie pod wpływem wzrostu wydajności pracy, następującego przede wszystkim na podstawie nieustannego postępu technicznego, choć nie jest wykluczone, że inne czynniki odegrały tu pewną rolę (zmiana cen, przesunięcia w strukturze produkcji itp.).

Spróbujmy w oparciu o naszą statystykę prześledzić zmiany w strukturze kosztów własnych przemysłu Polski Ludowej.

Pokazuje to poniżej zamieszczona tablica (cyfry przybliżone):

L. p.		1951 w %	1954 w %
1.	Płace	18,6	26,5
2.	Surowce, materiały, paliwo itp.	70,6	62,9
3.	Amortyzacja	3,1	3,1
4.	Inne	7,7	7,5
	Razem	100	100

Wyraźnie występuje tu odmienne zjawisko, mianowicie szybszy wzrost kosztów osobowych niż kosztów rzeczowych.

Ten stan rzeczy, sprzeczny jak gdyby z prawem sformułowanym przez Marksa, tłumaczyć należy specyficzną sytuacją, jaka istnieje na odcinku cen środków produkcji. W latach 1951—1954 notujemy w naszej gospodarce zwyżkowy ruch płac, wywołany z jednej strony częściową regulacją płac w niektórych gałęziach przemysłu, z drugiej zaś generalną zmianą płac w związku z uchwałą rządu z 3 stycznia 1953 r. o regulacji cen i o zniesieniu bonowego systemu zaopatrzenia. W tym okresie jednak ceny środków produkcji niemal nie uległy lub uległy tylko częściowym zmianom. W ten sposób w strukturze kosztów własnych udział kosztów rzeczowych (zwłaszcza surowców, materiałów, paliwa itp.) jest sztucznie obniżony w stosunku do kosztów osobowych.

Dopiero likwidacja systemu dotacji i ustalenie cen środków produkcji na poziomie kosztów własnych unaoczni właściwy stosunek uprzedmiotowionej pracy do pracy żywej. W tym kierunku zmierza właśnie uchwała Rady Ministrów z dnia 2 sierpnia 1954 r.

Warto zaznaczyć, iż udział amortyzacji w strukturze kosztów jest wyraźnie zaniżony, gdyż w większości wypadków środki trwałe wyceniono poniżej ich faktycznej wartości. Dopiero nowa, przeprowadzana obecnie inwentaryzacja środków trwałych da właściwy obraz roli amortyzacji w naszej gospodarce.

STRUKTURA KOSZTÓW WŁASNYCH W UKŁADZIE KALKULACYJNYM

W układzie rodzajowym koszty zgrupowane są w przekroju całego przedsiębiorstwa bez względu na to, gdzie powstają. Nie wnikając w to, o jaką płacę chodzi — czy o płacę pracownika biurowego, czy też o płacę robotników bezpośrednio zatrudnionych przy produkcji, czy wreszcie o płacę robotnika pomocniczego — wszystkie tego rodzaju wydatki grupujemy w jednej sumie i otrzymujemy w przekroju przedsiębiorstwa tzw. fundusz płac. Podobnie rzecz ma się z surowcami, materiałem itp. Bez względu na to, gdzie są wydatkowane — czy stanowią substancję gotowego produktu, czy też używane są do innych celów w procesie produkcji — grupujemy je łącznie jako koszty rzeczowe.

Układ rodzajowy — jakkolwiek niezbędny dla planowania kosztów i dla analizy wykonania planu kosztów — nie jest jednak wystarczający: nie daje bowiem odpowiedzi na pytanie, jaki jest koszt własny poszczególnego wyrobu czy też grupy wyrobów.

Znajomość kształtowania się kosztów własnych poszczególnych wyrobów potrzebna jest z dwóch względów: 1) dla ustalenia cen tak środków produkcji, jak i środków konsumpcji; 2) dla określenia zadań obniżki kosztów własnych i dla kontroli wykonania tych zadań.

W tym celu obok rodzajowego układu kosztów stosujemy inny sposób ich ugrupowania — mianowicie układ kalkulacyjny. Z punktu widzenia potrzeb kalkulacji wszystkie koszty dzielimy na dwie grupy: 1) koszty bezpośrednie, które dadzą się wprost rozliczyć na dane wyroby (np. materiały bezpośrednio zużyte do produkcji, płace robotników bezpośrednio zajętych przy produkcji); 2) koszty pośrednie, to znaczy takie, które mogą być tylko pośrednio rozliczane (np. koszty utrzymania wydziałów, zarządu zakładu, amortyzacji budynków fabrycznych itp.). Te koszty rozliczane są na poszczególne wyroby w pewnej proporcji zgodnie z przyjętym kluczem (np. w proporcji do płacy bezpośredniej, obciążającej poszczególne wyroby).

Czystość oraz dokładność kalkulacji kosztów wymaga, aby w miarę możliwości jak największa część kosztów była rozliczana wprost na dany wyrób czy na daną jednostkę kalkulacyjną.

Koszty pośrednie z reguły dzielą się na koszty wydziałowe i ogólnozakładowe lub ogólnofabryczne.

Koszty wydziałowe zawierają z jednej strony wydatki, rosnące na ogół wprost proporcjonalnie do wzrostu produkcji (paliwo, energia elektryczna i inne środki zużytkowane dla celów produkcji) — z drugiej strony wydatki tzw. ogólnowydziałowe, które są względnie stałe (utrzymanie personelu kierowniczego wydziału, rachmistrzów, planistów itp.).

Koszty ogólnofabryczne są związane z utrzymaniem administracji zakładu, laboratoriów, magazynów ogólnofabrycznych, biur konstrukcyjnych itp. Zawierają one ponadto koszty tzw. nieprodukcyjne (kary za przetrzymywanie wagonów, procenty bankowe, kary za zaleganie z opłacaniem faktur itp.).

Cechą charakterystyczną kosztów ogólnofabrycznych jest to, że są one względnie stałe i w przeciwieństwie do kosztów bezpośrednich ich rozmiary w absolutnych liczbach prawie nie rosną lub rosną nieznacznie w miarę wzrostu produkcji. Przy nie zmienionych innych warunkach oznacza to, że wraz ze wzrostem produkcji koszt ogólnofabryczny względnie maleje (względnie — to znaczy maleje na jednostkę produkcji).

Otóż do zmniejszenia kosztów ogólnofabrycznych przyczynia się wzrost rozmiarów produkcji; ma to szczególne znaczenie dla tych gałęzi przemysłu, gdzie udział kosztów ogólnofabrycznych w strukturze kosztów jest pokaźny (np. w energetyce).

Sprawa zmniejszenia kosztów ogólnofabrycznych wiąże się najściślej z zagadnieniem walki z przerostami w administracji przedsiębiorstwa, z nadmierną ilością komórek często dublujących czynności. Jak wskazuje doświadczenie, w wielu przedsiębiorstwach skrzywione są proporcje pomiędzy ilością personelu zatrudnionego w administracji a liczbą pracowników zatrudnionych bezpośrednio przy produkcji.

Przykładowa struktura kosztów własnych w układzie kalkulacyjnym przedstawia się następująco:

1. Surowce i materiały, paliwo, energia elektryczna itp. 57,6%
2. Płace robocze bezpośrednio zatrudnionych przy produkcji 15,8%
3. Koszty wydziałowe 13,8%
4. Koszty ogólnofabryczne 12,2%
5 „ sprzedaży 0,6%

razem 100%

Jest rzeczą jasną, że sumy kosztów własnych w danym przedsiębiorstwie — bądź to kosztów zgrupowanych w układzie rodzajowym, bądź też w układzie kalkulacyjnym — są identyczne. Jednakże struktura kosztów w układzie rodzajowym i także struktura w układzie kalkulacyjnym w tym samym przedsiębiorstwie różnią się między sobą, jako że w obydwu wypadkach mamy do czynienia z odmiennym rozmieszczeniem elementów kosztów.

Przedstawmy to na przykładzie przemysłu okrętowego za pomocą poniższej tabelki:

Elementy	Struktura kosztów	
	w układzie rodzajowym	w układzie kalkulacyjnym
Materiały	46,6	44,8
Płace	40,9	23,5
Amortyzacja	3,2	—
Pozostałe nakłady	9,3	—
Koszty wydziałowe	—	15,6
„ ogólnofabryczne	—	15,9
„ sprzedaży	—	0,2
	100	100

Jak widzimy, pomiędzy obydwoma układami zachodzą dość istotne różnice: np. płaca robocza w układzie rodzajowym stanowi 40,9%, a w układzie kalkulacyjnym tylko 23,5%; różnica 17,4% występuje w ukrytej postaci w kosztach ogólnowydziałowych i ogólnofabrycznych. Podobnie przedstawia się sprawa z materiałami.

DROGI OBNIŻKI KOSZTÓW WŁASNYCH

a) Oszczędność pracy żywej

Oszczędność pracy społecznej realizuje się w naszej gospodarce przez systematyczne obniżanie kosztów własnych produkcji, przez wzrost rentowności socjalistycznego przedsiębiorstwa.

Jest to niezbędna forma wyrażania zaoszczędzonej pracy społecznej na przestrzeni całej epoki historycznej — od obalenia kapitalizmu do zbudowania społeczeństwa komunistycznego.

Ponieważ w samej formie tkwi możliwość zacierania w pewnych wypadkach treści, przeto przy analizie obniżki kosztów własnych należy skrupulatnie oddzielić oszczędności pozorne, które nie wyrażają oszczęd-

ności pracy społecznej, od rzeczywistych. Ma to szczególne znaczenie w naszych warunkach, gdzie jeszcze występują duże braki w systemie cen środków produkcji. Ceny mianowicie niejednokrotnie zaciemniają rzeczywiste wykonanie planu obniżki kosztów własnych.

Z tego punktu widzenia możemy z jednej strony mówić o obniżce kosztów własnych, osiąganej jako rezultat wewnętrznych czynników bezpośrednio związanych z działalnością przedsiębiorstwa (wzrost wydajności pracy, zmniejszenie zużycia materiałów na jednostkę produkcji itp.); z drugiej strony może to być obniżka kosztów powstała na skutek zewnętrznych przyczyn, nie związanych z osiągnięciami danego przedsiębiorstwa (np. obniżka cen surowców, zmiana taryf itp.).

Podobnie jak produkcja społeczna bogate i różnorodne są metody i sposoby obniżania kosztów własnych. Nie można a priori stwarzać schematów, według których w całym przemyśle winna się dokonywać obniżka kosztów własnych produkcji. Każda gałąź przemysłu, ba, każdy zakład mają swoje specyficzne, im właściwe formy oszczędności pracy społecznej.

W tej dziedzinie niewyczerpana jest inicjatywa i inwencja załóg naszych fabryk.

Ponieważ $^{9}/_{10}$ wszystkich kosztów produkcji stanowią wydatki bądź na pracę żywą, bądź na uprzedmiotowioną, zasadniczym kierunkiem obniżania kosztów własnych jest walka o obniżkę kosztów osobowych i kosztów rzeczowych. W istocie rzeczy wszelkie nasze usiłowania, zmierzające w kierunku obniżenia kosztów niezależnie od różnorodności form, w jakich dokonujemy tego, sprowadzają się do oszczędności żywej lub uprzedmiotowionej pracy.

Podstawowym źródłem obniżki kosztów własnych w ogóle, a w szczególności kosztów osobowych, jest wzrost wydajności pracy. Podniesienie poziomu wydajności pracy społecznej oznacza zmniejszenie nakładów pracy na jednostkę produkcji. Jest to materialna podstawa wszelkiej obniżki cen, a w tej liczbie i cen środków konsumpcji.

Wzrost wydajności pracy, powiązany z oszczędnością pracy żywej, powinien wyrażać się obniżką przede wszystkim kosztów osobowych. Jednakże, aby to mogło nastąpić, należy bezwzględnie przestrzegać zasady szybszego wzrostu wydajności pracy niż wzrostu średnich płac. W innym wypadku bowiem efekty, uzyskiwane z tytułu nowej techniki i technologii, modernizacji starej techniki, z tytułu osiągnięć nauki, przypadałyby jedynie wąskiej grupie pracowników tych zakładów, gdzie nastąpił postęp techniczny. Byłoby to niesłuszne, gdyż zastępowanie starej techniki przez nową wymaga nakładów na inwestycje wydatkowanych ze społecznego funduszu akumulacji. Prowadziłoby to również do uprzywilejowania pewnej grupy pracowników w stosunku do innych, zatrudnionych w zakładach gorzej wyposażonych pod względem technicznym, co wypaczyłoby strukturę płac i naruszyło prawo sprawiedliwego podziału według ilości i jakości pracy.

Stąd wypływa konieczność periodycznego rewidowania norm pracy tam, gdzie zachodzą istotne zmiany warunków produkcji.

Natomiast w tych wypadkach, kiedy wzrost wydajności pracy osiągnięty został dzięki lepszej organizacji miejsca pracy i pełniejszemu wykorzystaniu czasu pracy oraz maszyny, słowem dzięki wysiłkowi robotników — przy istniejącym systemie akordowym płaca rośnie proporcjonalnie

do wydajności pracy. I jakkolwiek ten wzrost wydajności pracy nie daje żadnej oszczędności w zakresie kosztów osobowych, a w każdym razie nie daje jej w zakresie kosztów osobowych robotników bezpośrednio zatrudnionych przy produkcji — z punktu widzenia walki o obniżkę kosztów własnych jest on korzystny. Dzieje się tak dlatego, że wraz z nim postępuje lepsze wyzyskanie środków trwałych, względne zmniejszenie kosztów ogólnych i — w pewnych wypadkach — oszczędność na inwestycjach.

b) Oszczędność pracy uprzedmiotowionej

Drugim podstawowym zadaniem, którego wykonanie prowadzi do obniżki kosztów własnych, jest zmniejszenie zużycia surowców, materiałów, paliwa itp.

Rola uprzedmiotowionej pracy w strukturze nakładów, niezbędnych do wytwarzania produkcji na danym szczeblu rozwoju społeczeństwa, ustawicznie rośnie. Rośnie ona z dwóch przyczyn, organicznie zresztą ze sobą związanych, wzajemnie uzależnionych od siebie.

Po pierwsze: w miarę rozwoju produkcji społecznej, w miarę powstawania nowych gałęzi przemysłu — w miarę pogłębiania się społecznego podziału pracy — zwiększa się w gospodarce narodowej ciężar gatunkowy pracy minionej (uprzedmiotowionej). W związku bowiem z przechodzeniem produktów z jednego procesu produkcyjnego do drugiego narastają w każdym następnym procesie koszty rzeczowe. Jeśli np. ograniczamy się do wydobycia węgla i nie poddajemy go dalszej przeróbce, to oczywiście udział żywej pracy w strukturze nakładów jest znacznie większy niż wówczas, gdy węgiel przerabiany jest w procesie koksochemicznym, gdy półprodukty tego ostatniego stanowią punkt wyjściowy dla szeregu procesów chemicznych.

Weźmy na przykład gospodarkę Polski kapitalistycznej z jej jednostronnie rozwiniętym przemysłem wydobywczym a zacofanym przemysłem przetwórczym. Nie ulega wątpliwości, że w strukturze nakładów dominowała praca żywa, podczas gdy stan rzeczy w Polsce Ludowej przedstawia się pod tym względem wręcz przeciwnie.

Po drugie: jak wiadomo, materialną podstawą zwiększania się wydajności pracy społecznej jest nieustanny wzrost masy środków pracy, maszyn, narzędzi, urządzeń itp., czynnych w gospodarce narodowej. Dzięki nowej, z każdym dniem doskonalącej się technice, zwiększa się wydajność, a wielkość przenoszonej na wyrób „wartości" rośnie nieporównanie szybciej aniżeli nakłady nowej pracy.

Co prawda właśnie na skutek wzrostu wydajności pracy, na skutek zmniejszania się zużycia surowców i materiałów na jednostkę produkcji, systematycznie maleje uprzedmiotowiona praca, zawarta w produkcji; mimo to jednak spadek żywej pracy jest szybszy niż pracy uprzedmiotowionej. Właśnie w wyniku postępu technicznego zmniejsza się udział żywej pracy a wzrasta udział pracy uprzedmiotowionej, z tym jednak, że ogólna suma pracy zawarta w produkcji ulega zmniejszeniu.

Tezę tę potwierdza doświadczenie przemysłu radzieckiego, którego dynamikę struktury kosztów własnych przytoczyliśmy wyżej. Przekonuje nas o tym również porównawcza analiza struktury kosztów własnych w różnych przedsiębiorstwach, wytwarzających identyczne wyroby, posiadających jednak różny poziom wydajności pracy.

W strukturze kosztów własnych przemysłu ZSRR udział kosztów rzeczowych wynosi blisko 70%. W naszych warunkach wskaźnik ten waha się w granicach 60—70%. To samo już świadczy o ogromnym znaczeniu, jakie posiada oszczędność surowców, materiałów, paliwa i walka o zmniejszenie ich rozchodu na jednostkę produkcji. Trzeba przy tym pamiętać, że oszczędność materiałów, paliwa itp. nie tylko wpływa na potanienie produkcji, lecz stwarza również przesłanki jej rozwoju, co pociąga za sobą dla gospodarki narodowej szereg korzyści ekonomicznych, między innymi pozwala zmniejszyć nakłady inwestycyjne, niezbędne dla uzyskania dodatkowej ilości surowców, paliwa i innych materiałów.

Nasza gospodarka posiada olbrzymie, a mało dotąd wyzyskane możliwości obniżenia zużycia materiałów. Duże zwłaszcza są rezerwy w zakresie stali, czego dowodzi fakt, iż przeciętnie 40% wydatkowanego metalu do produkcji w wielu gałęziach przemysłu stanowią odpady. Innymi słowy, wytworzone wyroby ważą 60% faktycznie zużytego materiału; reszta to strużyny, wióry, ścinki — krótko mówiąc wszelkiego rodzaju odpady, których użyteczne wykorzystanie na domiar złego jeszcze u nas szwankuje.

Tak zwany współczynnik wykorzystania metalu jest w wielu wypadkach znacznie poniżej tej przeciętnej. Oto przykład: ilość stali potrzebnej do produkcji łożyska nr 6304 jest z górą trzy razy wyższa niż ciężar łożyska.

Jedną z głównych przyczyn marnotrawstwa metalu jest często występujący brak norm zużycia podstawowych wyrobów. Np. zużycie metalu na produkcję roweru R-15 w Zjednoczonych Zakładach Rowerowych w Bydgoszczy nie było dotychczas unormowane. Podobna sytuacja panowała w fabryce im. Dzierżyńskiego w Chorzowie, gdzie nie było technicznych norm przy produkcji parowozu T-13 i tendra PKF-48.

Brak norm sprawia, iż magazyny dostarczają do produkcji materiałów niewłaściwych i w dowolnych ilościach. Również nie należą do rzadkości fakty działania norm wygórowanych, często przestarzałych, nie uwzględniających zmian, zaszłych w konstrukcji i technologii wytwarzanych wyrobów. Takie normy stosują: Fabryka Maszyn Żniwnych w Płocku, Zjednoczone Zakłady Rowerowe w Bydgoszczy i inne. W Fabryce Maszyn Żniwnych w Płocku przez wiele lat opierano się na normach zatwierdzonych w 1950 r.

W niektórych zakładach produkcyjnych nie stosuje się kart rozkrojów dla blach i taśm, co powoduje nieekonomiczne wykorzystywanie blachy. Powstają nadmierne odpady. Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu posiada co prawda karty rozkroju, lecz nie na wszystkie wyroby.

Fabryka „Konstal" w Chorzowie dzięki konsekwentnemu stosowaniu siatki cięć blachy, która sprzyja wykorzystywaniu odpadów do następnych wyrobów, obniżyła procent nieużytecznych odpadów utrzymujący się dotychczas na poziomie 8—40% do 1—10%.

Natomiast Rybnicka Fabryka Wyrobów Metalowych stosuje przy produkcji garnków blachę pełnego formatu tam, gdzie można z powodzeniem używać odpadów (np. do produkcji garnków o małych wymiarach), co powoduje, iż 60% blachy zamienia się w bezużyteczny odpad, nadający się jedynie na złom.

Marnotrawstwo metalu powstaje nie tylko w miejscu jego produkcyjnego spożycia — u odbiorców, lecz również u źródła produkcji—w hutach,

Na skutek przekroczenia przez walcownie ustalonych normami technicznymi wag wyrobów, tzw. górnej tolerancji, mnożą się olbrzymie straty metalu w skali gospodarki narodowej. Sprawia to, że zakłady otrzymują nierzadko rury o nadmiernie grubych ściankach; jeśliby sądzić po wadze rur, to mogłoby się zdawać, że zapotrzebowanie odbiorców jest pokryte, tymczasem jednak ilość bieżących metrów rur, z uwagi na przekroczenie tolerancji grubości, jest niewystarczająca.

Podobnie rzecz się ma z wieloma innymi wyrobami, takimi jak kształtowniki, płaskowniki, blachy wszelkiego rodzaju itp. W dostarczonej np. Zakładom im. Stalina w Poznaniu partii blachy, składającej się z 2500 arkuszy, znajdowały się arkusze, których grubość przewyższała dozwoloną tolerancję o 20%.

Obok bezpośredniego, oczywistego marnotrawstwa metalu powoduje to w dodatku trudności w zaopatrzeniu tym dotkliwsze, że chodzi o stal specjalnej jakości.

Ogromne źródło oszczędności metalu stanowić mogą odlewnie. Po pierwsze przez znaczne podniesienie uzysku drobnych odlewów oraz po drugie przez zwalczanie nadmiernej wagi odlewów, tzw. nadlewów. O rozmiarach strat, jakich przysparzają tzw. nadlewy, świadczy fakt, iż w odlewach dostarczonych Zakładom im. Stalina w Poznaniu w ilości 3000 ton przekroczono średnio teoretyczną wagę o 30—40%, co było równoznaczne ze zmarnowaniem 1000 ton (pociąga to ponadto za sobą dodatkowe koszty obróbki).

Usunięcie braków występujących w pracy odlewni wymaga szeregu posunięć, zarówno technicznych jak i ekonomicznych (system płac, cen itp.).

Przejście od odkuwek do wytłaczania pozwoli również zaoszczędzić znaczne ilości metalu. Jak wykazuje doświadczenie radzieckiego przemysłu maszynowego, przy odkuwkach straty metalu wynoszą 8 — 12%, podczas gdy przy wytłaczaniu zaledwie 1—1,5%. Co więcej, wytłaczane detale wymagają mniejszych nakładów pracy przy obróbce aniżeli odlewane.

Nasza gospodarka zawiera w sobie rezerwy zmniejszenia zużycia wszystkich niemal surowców na jednostkę produkcji. Szerszego znaczenia nabiera zagadnienie oszczędności węgla w związku z decydującą rolą tego paliwa w naszym bilansie energetycznym oraz w naszym eksporcie.

Wystarczy powiedzieć, że pomimo dużych osiągnięć naszej energetyki w zakresie oszczędności węgla przeciętne jego zużycie na produkcję 1 kWh jest co najmniej o 60% wyższe niż w Związku Radzieckim. Średnie zużycie koksu wielkopiecowego na 1 t surówki wynosi w naszym hutnictwie o 30% więcej niż w ZSRR.

Gdyby np. elektrownie czynne przy zakładach przemysłowych zużywały na wyprodukowanie 1 kWh energii elektrycznej tyle węgla, ile zużywają przeciętnie tzw. elektrownie zawodowe, podległe Ministerstwu Energetyki, zaoszczędzilibyśmy około 2 milionów ton węgla rocznie *). Nie ulega wątpliwości, iż źródeł nadmiernego rozchodu węgla w elektrowniach przyzakładowych należy szukać w zacofanych urządzeniach, niemniej jednak można tu mówić o znacznych rezerwach

*) Nowe Drogi Nr 4 (70) 1955, str. 55.

Można wskazać na nieracjonalną gospodarkę drzewem, a także na wielkie możliwości oszczędzania tego cennego materiału. Już bowiem przy samym przecieraniu drzewa w tartaku odpady przekraczają niejednokrotnie 30%, przy czym wykorzystywanie tych odpadów do produkcji płyt pilśniowych nie wszędzie jest postawione na właściwym poziomie.

Nie jest zadaniem niniejszej pracy omówienie wszystkich utajonych w produkcji rezerw oszczędzania materiałów. Rezerwy te — rzecz prosta — są nie wyczerpane i wykorzystanie ich winno być ciągłą troską organizacji partyjnych, pracowników inżynieryjno-technicznych, wszystkich pracowników naszej gospodarki.

W dziele uporządkowania gospodarki materiałowej — ogromnego, ogólnogospodarczego znaczenia nabiera walka z ponadnormatywnymi zapasami, zbędnymi z punktu widzenia potrzeby zapewnienia ciągłości produkcji. Jest to przede wszystkim niezmiernie ważny czynnik usprawniający zaopatrzenie materiałowe, stanowiące wciąż jeszcze piętę achillesową naszego przemysłu.

Tezę tę można zilustrować na prostym przykładzie. Załóżmy, że hutnictwo w ciągu roku wyprodukowało 3 miliony ton wyrobów walcowanych, z tym że stan zapasów na początku roku wynosił 0,3 miliona ton. Czy znaczy to, że gospodarka narodowa może dla swoich potrzeb zużyć w danym roku 3,3 miliona ton? Nie może, znaczna bowiem część wyrobów znajduje się w postaci zapasów w hutach. Pewną ilość posiadają również w zapasie odbiorcy. Wreszcie niemała część znajduje się w drodze od dostawców do odbiorców. Do dyspozycji gospodarki narodowej mamy więc 3,3 miliona ton minus X. A zatem im mniejsza jest wielkość X, tzn. im mniej wyrobów walcowanych znajduje się w zapasach, tym więcej można ich realnie zużyć w produkcji, przemyśle, budownictwie itp.

Istnieją oczywiście istotne różnice pomiędzy bezpośrednim marnotrawstwem, jakim jest nadmierne zużycie materiałów na jednostkę produkcji, a tą formą marnotrawstwa, jaką niewątpliwie stanowi bezcelowe gromadzenie uprzedmiotowionej pracy. W pierwszym wypadku występuje zjawisko bezpowrotnego niszczenia substancji materiałowej, w drugim zaś unieruchomienie jej na pewien przeciąg czasu.

Tak czy inaczej gromadzenie zbędnych zapasów, surowców, materiałów, paliwa itp. przyczynia się do podrożenia kosztów produkcji. Nadmierne zapasy powodują bowiem:

1) zaburzenia w produkcji w zakładach odczuwających brak tych materiałów (co oczywiście podnosi koszty produkcji);
2) konieczność dodatkowego transportu materiałów;
3) wzrost kosztów magazynowania;
4) zmniejszenie wartości, a nawet całkowitą jej utratę wskutek długiego magazynowania wyrobów ulegających zniszczeniu.

W naszych warunkach uszczerbek, jaki ponosi w ten sposób gospodarka narodowa, wyraża się — choć niezupełnie — w procentach i karach, opłacanych bankowi i dostawcom przez przedsiębiorstwa, posiadające ponadnormatywne zapasy.

Dlatego duże znaczenie posiada w tej dziedzinie rozwijająca się ostatnio inicjatywa załóg, zmierzająca do upłynnienia zbędnych materiałów w naszych zakładach,

Oto przykład: powołane w lutym br. zakładowe i oddziałowe komisje w fabryce im. K. Świerczewskiego przygotowały spisy zbędnych materiałów i przekazały do upłynnienia materiały o wartości 6 milionów zł. Ponadto zakłady te zrzekły się rocznego przydziału materiałów na sumę 1 miliona złotych, w tym 43 ton stali szlachetnej.

WŁAŚCIWA ORGANIZACJA PRODUKCJI W SKALI SPOŁECZNEJ — CZYNNIKIEM OBNIŻKI KOSZTÓW WŁASNYCH

Głównym terenem walki o obniżkę kosztów jest oczywiście zakład produkcyjny, gdzie powstaje produkt, gdzie dokonuje się wydatkowanie zarówno żywej, jak i uprzedmiotowionej pracy na jego wytworzenie. Ale ograniczenie terenu walki do zakładu byłoby błędne. Przemysł socjalistyczny — to najbardziej skoncentrowany przemysł w świecie: poszczególne zakłady nie są izolowane od siebie, stanowiąc własność państwa, kierowane są centralnie za pośrednictwem odpowiednich centralnych zarządów i ministerstw. Dlatego też od właściwej organizacji produkcji, a przede wszystkim od właściwego jej rozmieszczenia, od wykorzystania efektywności ekonomicznej specjalizacji zależy w dużym stopniu oszczędność pracy społecznej.

W różnych przedsiębiorstwach wytwarzających identyczne wyroby różnie — jak wskazywaliśmy — kształtują się ich koszty własne. Na przykład w przemyśle chemicznym (według danych z roku 1953) rozpiętość ta wynosiła dla kwasu siarkowego 1 : 2,5, dla superfosfatu 1 : 1,9, dla włókna ciętego 1 : 2,1; w przemyśle materiałów budowlanych — dla cementu 1 : 1,7. W przemyśle węglowym, w którym wpływ naturalnych warunków odgrywa dużą rolę, rozpiętość kosztów własnych tony węgla przedstawia się obecnie 1 : 3,6.

Powodów rozpiętości kosztów własnych szukać należy zarówno w przesłankach obiektywnych (różny poziom wyposażenia technicznego, odmienna technologia, miejsce położenia przedsiębiorstwa, naturalne warunki produkcji itp.), jak i subiektywnych (organizacja pracy i produkcji, system płac, poziom kwalifikacji oraz uświadomienia politycznego i społecznego załogi itd.).

Z wymienionych wyżej przyczyn na czoło wysuwa się jednak sprawa techniki. W naszej gospodarce istnieją równocześnie obok siebie nowe zakłady stanowiące ostatni wyraz techniki oraz stare, zacofane pod względem technicznym, dyszące — jak to się mówi — ostatkami. Obok najbardziej nowoczesnych wielkich pieców w hucie im. Lenina, stanowiących najwyższe osiągnięcie techniki radzieckiej, produkujemy jeszcze surówkę w wielkich piecach zbudowanych 50 lat temu.

W warunkach gospodarki kapitalistycznej, w której prawo wartości pełni rolę żywiołowego regulatora produkcji, wypieranie starej techniki przez nową dokonuje się w toku zażartej walki konkurencyjnej, w wyniku czego maszyny często „młode i pełne sił żywotnych" zastąpione zostają przez egzemplarze doskonalsze i tańsze. Towarzyszy temu, oczywiście, ogromne marnotrawstwo pracy społecznej. Marks nazywał tę formę zużycia maszyn i urządzeń moralnym zużyciem w przeciwieństwie do materialnego.

Nie ulega wątpliwości, że w gospodarce socjalistycznej, w której cena i rentowność nie decydują o tym, jakie zakłady mają produkować, mogą obok siebie istnieć przedsiębiorstwa o różnym poziomie technicznym, a więc o różnym poziomie kosztów własnych, o różnym stopniu rentowności, a w tej liczbie i zakłady deficytowe. Likwidacja zakładów nierentownych, wypieranie starej techniki przez nową nie może się dokonywać pod naporem żywiołowo działającego prawa wartości, które u nas już nie reguluje produkcji. W tym sensie można powiedzieć, że nie ma u nas moralnego zużycia.

Ale oddalibyśmy złą przysługę naszej gospodarce, gdybyśmy uważali, że w naszych warunkach każda maszyna, każde urządzenie, każdy zakład produkcyjny, bez względu na zacofanie techniczne, musi pracować do końca, aż do swego pełnego fizycznego unicestwienia. Tak schematyczne ujęcie zagadnienia mogłoby prowadzić do ogromnego marnotrawstwa pracy społecznej. Gdzie jak gdzie, ale w naszej ekonomice istnieje konieczność wycofywania starej techniki, zastępowania jej przez nową, a nowej przez najnowszą. W tym sensie można by powiedzieć, że i u nas maszyny i urządzenia starzejąc się, zużywają się moralnie, w przeciwieństwie do swego fizycznego zużycia.

Rozwiązywanie sprzeczności pomiędzy społecznie niezbędnymi nakładami pracy a przekraczającymi je nakładami indywidualnymi w starych, technicznie zacofanych zakładach może i musi się dokonywać w gospodarce socjalistycznej w sposób planowy, przy pomocy różnorodnych metod. Podstawową metodą jest rekonstrukcja i modernizacja starych zakładów produkcyjnych, nieustanna dążność do wprowadzania postępu technicznego. Nie wolno w żadnym wypadku w sposób lekkomyślny wycofywać starych maszyn i urządzeń, by je z miejsca zastępować nowymi. Jednakże można i należy czynić to wówczas, gdy jest to uzasadnione ekonomicznie, gdy koszty remontu starych maszyn i urządzeń przekraczają koszt produkowania nowych, w dodatku doskonalszych lub też gdy funkcjonowanie starych maszyn i urządzeń pociąga za sobą marnotrawstwo pracy społecznej w postaci np. nadmiernego zużycia materiałów, siły roboczej itp.

Dalej. Metodą rozwiązywania tej sprzeczności jest proces nieustannego przesuwania produkcji z technicznie zacofanych zakładów do nowoczesnych, gdzie zdolności produkcyjne są niedostatecznie wykorzystywane lub gdzie można je rozszerzyć.

Taka analiza, zmierzająca do wykrycia podobnych możliwości, może oczywiście być dokonywana na szczeblu centralnego zarządu, nadzorującego zakłady wytwarzające identyczną lub podobną produkcję. Nieraz przekracza to jednak możliwości centralnego zarządu. Jest tak zwłaszcza wtedy, gdy te same wyroby produkowane są w zakładach należących do różnych centralnych zarządów. W tym wypadku analizę tę może przeprowadzić ministerstwo. Bywa jednak tak, że identyczne wyroby wytwarzane są w zakładach podległych różnym ministerstwom. Wtedy — rzecz prosta — analizę podobną może przeprowadzić Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego, która koordynuje plany gospodarcze.

Doświadczenie wskazuje, iż w tej dziedzinie istnieją ogromne niewyzyskane dotychczas możliwości obniżania kosztów własnych w skali całej gospodarki narodowej.

Do niedawna np. walcowano druty miedziane w zakładach podległych Ministerstwu Hutnictwa, w których — na skutek przestarzałej technologii — koszty walcowania były niemal sześciokrotnie wyższe aniżeli w przemyśle kablowym (Ministerstwo Przemysłu Maszynowego), gdzie — co dziwniejsza — istniały nie wykorzystane zdolności produkcyjne. Zaniechanie produkcji w droższych zakładach i przesunięcie jej do tańszych pozwoliło zaoszczędzić w skali rocznej kilka milionów złotych.

Co gorsza, fakty mówią, iż nierzadko mamy do czynienia z ruchem w przeciwnym kierunku, to jest z przesuwaniem produkcji z zakładów o niższym poziomie kosztów do zakładów o poziomie wyższym. Zdarzają się na przykład wypadki, że przemysł państwowy przestaje wytwarzać pewne wyroby, a produkcję ich podejmuje przemysł spółdzielczy, pracujący w warunkach technicznie znacznie gorszych, którego koszty własne na skutek tego są znacznie wyższe.

Oto przykład: państwowy przemysł chemiczny produkował kwaśny siarczyn sodu. Po przekazaniu tej produkcji przemysłowi spółdzielczemu cena wzrosła trzykrotnie — do 90 zł. Nader liczne bywają wypadki, kiedy rozpiętość pomiędzy kosztami identycznych wyrobów produkowanych w przemyśle państwowym w przedsiębiorstwach wyspecjalizowanych i w zakładach przemysłu spółdzielczego jest jeszcze wyższa. Na przykład niektóre części zamienne samochodu „Star", wytwarzane w prymitywnych warunkach w warsztatach spółdzielczych, są niekiedy ośmiokrotnie droższe niż te same części produkowane w zakładach starachowickich. Likwidacja tej formy marnotrawstwa pracy społecznej wymaga maksymalnego wykorzystywania zdolności produkcyjnych zakładów wyspecjalizowanych, wymaga również rozszerzenia w nich istniejących zdolności produkcyjnych, przy czym wydatki poniesione na związane z tym inwestycje z reguły opłacają się z nawiązką.

Wreszcie istnieje konieczność, aby centralne zarządy oraz ministerstwa systematycznie analizowały przyczyny rozpiętości w kosztach własnych, aby przenosiły doświadczenia przodujących zakładów do zacofanych.

Uchwały III Plenum KC zalecają skoncentrowanie wysiłków całej partii i kierownictwa gospodarczego na sprawie obniżki kosztów własnych.

Należy z całym naciskiem podkreślić, że dalszy rozwój gospodarki narodowej oraz systematyczne podnoszenie dobrobytu mas wymagają całkowitego wykonania zadań w zakresie obniżki kosztów własnych. Środki finansowe bowiem uzyskiwane z obniżki tych kosztów stanowią jedno z podstawowych źródeł dochodów państwa, służących inwestycjom, umocnieniu obronności kraju i podniesieniu stopy życiowej ludności.

W 1954 r. ani przemysł, ani inne działy gospodarki narodowej nie wykonały w pełni zadań obniżki kosztów własnych. Jeśli pomimo to państwo mogło zrealizować obniżkę cen, dokonało tego przy naruszeniu w pewnej mierze rezerw państwowych. Ten stan rzeczy jednak na dłuższą metę nie da się utrzymać, rezerwy państwowe muszą być uzupełnione, a wydatki na podniesienie stopy życiowej ludności mogą być dokonywane jedynie z wygospodarowanych oszczędności, głównie z obniżki kosztów własnych.

Dlatego dużego znaczenia politycznego nabiera walka o osiągnięcie we wszystkich działach gospodarki narodowej w 1955 roku ponad 7,5 miliarda złotych oszczędności. Udział przemysłu w tej sumie powinien wynieść około 4,4 miliarda złotych.

Rola organizacji partyjnych w dziele mobilizowania załogi zakładów do walki o realizację tego zadania jest ogromna. Zwłaszcza duże znaczenie posiadają konferencje partyjno-ekonomiczne i narady wytwórcze, stanowiące instrument, przy którego pomocy organizacje partyjne wpływają na bieg spraw w zakładzie. Nie ulega wątpliwości, że wykrywanie i uruchamianie rezerw utajonych w naszej gospodarce musi się stać sprawą wszystkich pracujących. Rezerwy te może ujawniać przede wszystkim załoga. Istnieje przeto konieczność, aby organizacje partyjne i związki zawodowe kierowały tym ruchem.

Doświadczenia roczne wskazują, że w wielu zakładach uzyskano poważne rezultaty gospodarcze. Tam zwłaszcza wyniki były dobre, gdzie podstawowe organizacje i instancje partyjne uaktywniły związki zawodowe i ZMP, zmobilizowały ogół pracowników do walki o obniżkę kosztów własnych, gdzie wspólnie z administracją gospodarczą w oparciu o inicjatywę załogi opracowały konkretny plan działania i kontrolując wykonanie podjętych uchwał oraz zobowiązań pracowniczych uporczywie walczyły o ich realizację.

RECENZJE i BIBLIOGRAFIA

Poezja a sprawa chłopska

> O! Polityczne moje nowe Iksy
> Upadam wszystkim pokornie do nóżek;
> Lecz życzę, aby nas dzieliły Styksy.
>
> Słowacki

Ostatnio ukazał się nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego essay Adama Ważyka pt. „Przemiany Słowackiego". Pisma codzienne, tygodniki kulturalne zwróciły uwagę czytelników na nową pozycję, dyskusyjną — jak twierdziły — oryginalną w ujęciu, budzącą myśli i spory. Wzmianki w pismach, nazwisko autora, temat książki — wywołały zrozumiałe zainteresowanie.

„Czytając na nowo Słowackiego — pisze Ważyk — zadawałem sobie pytanie, jaką pozycję zajmował Słowacki wśród emigracji politycznej po roku 1831. Wydaje mi się, że bez jasnej odpowiedzi na to pytanie nie można dotrzeć do elementarnej prawdy o Słowackim - poecie". (str. 9).

Pomysł pracy poświęconej ewolucji poglądów politycznych Słowackiego oraz odbiciu tych poglądów w jego twórczości wydaje się pomysłem cennym. Praca taka z pewnością uzupełniłaby naszą wiedzę o Słowackim od strony jak dotąd w pełni nie opracowanej, a zarazem dostarczyłaby materiału do interesujących rozważań metodologicznych. Jeśli bowiem, nikt już u nas w zasadzie nie neguje znaczenia, jakie posiadają sprawy polityczne dla rozwoju sztuki, tym bardziej zaś, gdy mamy do czynienia z literaturą romantyzmu polskiego, tak wyraźnie zaangażowaną w konflikty społeczne i polityczne epoki, to w praktyce okazuje się często, iż ukazanie związków między rozwojem poglądów politycznych poety a rozwojem jego poezji bynajmniej nie jest łatwe. W tej sytuacji zamierzenie Adama Ważyka nabiera szczególnej wagi.

Praca Adama Ważyka stawia sobie za cel ukazanie linii rozwojowej twórczości Słowackiego. Naczelnym kryterium, decydującym zarówno o periodyzacji, jak i o ocenie poszczególnych utworów, są dla Ważyka poglądy społeczno-polityczne Juliusza Słowackiego, a ściślej mówiąc — jego stosunek do sprawy chłopskiej. Kryterium to stosuje Ważyk z uderzającą konsekwencją zarówno do tych utworów, w których jest mniej lub bardziej pośrednio mowa o chłopstwie jak i do tych, w których Słowacki nie wypowiadał się na ten temat. W tym drugim wypadku Ważyk nie poczytuje tego Słowackiemu za chlubę nawet wówczas, gdy mamy do czynienia z wierszami, jakie poeta wpisywał do sztambuchów.

„Czytając wiersz **w sztambuchu Marii Wodzińskiej** z 1835 — pisze Ważyk — można zauważyć daleki, patriarchalny szacunek dla pracy chłopskiej.

> A po latach wróconym ojczyźnie pielgrzymom
> Bławatkami gwiaździste kłaniały się żyta.

Jechali błogosławiąc chat wieśniaczych dymom...

Wszystko to jest bardzo niepodobne — pisze dalej Ważyk — do romantyków pierwszego rzutu, Goszczyńskiego i Mickiewicza, którzy w praktyce pisarskiej byli bliżsi mas chłopskich. Goszczyński zaczął od obrazów walki ludu ukraińskiego ze szlachtą. U Mickiewicza w balladach i **Dziadach** wileńsko-kowieńskich żywiołowo przejawiał się napór chłopstwa na feudalizm. Znana scena z **Dziadów** ukazywała bardzo ostro styk chłopsko-szlachecki. Żywiołowy atak na feudalizm od strony chłopskiej nie wiązał się z motywami narodowowyzwoleńczymi, twórczość romantyczna Mickiewicza biegła dwoma torami, różniącymi się nawet metodą artystyczną.

W każdym razie Słowacki, wyzbyty żywiołowego odczucia dążeń chłopskich, był bardziej typowym rewolucjonistą szlacheckim niż Goszczyński i Mickiewicz". (str. 22).

Taki jest punkt wyjściowy konkretnych rozważań Ważyka nad poezją Słowackiego Przynosi on z miejsca próbę powrotu do dawno zdawałoby się już przebrzmiałej koncepcji dwóch „na słońcach swych przeciwnych bogów", z tym że o intensywności blasku owych słońc tym razem decyduje „sprawa chłopska". Nie trudno się domyśleć, że tego rodzaju operacja nie mogła wyjść na dobre poezji Słowackiego. Owo nadzwyczaj rygorystycznie rozumiane i stosowane kryterium „sprawy chłopskiej" pozwoliło Ważykowi na dokonanie istnego pogromu wśród niemal wszystkich większych utworów Słowackiego, posiadających od dawna poważną rangę i trwałe miejsce w naszej tradycji narodowej. Lektura „Przemian Słowackiego" skłania do przekonania, że Ważyk ze spuścizny wielkiego romantyka ocaliłby garść wierszy — zwłaszcza z lat 1845—48, z dramatów i poematów zaś — jedynie „Balladynę" i „Fantazego". Pozostałe utwory w rozumieniu autora essayu są tak poważnie zagmatwane w sprzecznościach poety „wyzbytego żywiołowego odczucia dążeń chłopskich", że ich wartość ideowa staje się nikła, a często po prostu reakcyjna.

Bezlitosny krytyk skrupulatnie zapisał wszystko, co zdołał, na konto wyolbrzymionych minusów muzy Słowackiego. Wypomniał mu rzekome upodobanie do bohaterów-arystokratów (Kordian, Szczęsny), a na podstawie „Horsztyńskiego" doszedł do jawnie nieprawdziwej tezy, że „...dla Słowackiego w 1833 r. arystokracja była naturalnym przywódcą szlachty" (str. 25). Nie zauważył zaś jednocześnie, w jakim sensie Słowacki wprowadzał na scenę historii i poezji masy ludowe — właśnie widziane po szekspirowsku (tym argumentem posłużył się tylko przy charakterystyce „Balladyny"). A jeśli już Ważyk pisze o „ludzie" autora „Anhellego", to także w tonie demaskatorskim. Przeciwstawia bowiem lud wiejski — plebsowi miejskiemu i wyrokuje: „**W Anhellim** wiara w siły ludowe zabrzmiała silnym głosem. W konkretnym ujęciu wiara ta nie mogła wykraczać poza bruki miast. Nie można wymagać od Słowackiego, aby wyraźnie się zastrzegał, że ma na myśli wyłącznie drobnomieszczaństwo miejskie. Nie robili tego działacze Młodej Polski, ludzie bliscy Lelewela, nie robił tego Mazzini. Dlaczegóż Słowacki miałby ich wyręczać? Dość, że nie wprowadził ani jednego mydlącego obrazu i wyraźnie mówił o brukach miast" (str. 45). I to także staje się konsekwentnie i szeroko rozwijanym punktem oskarżenia przeciwko Słowackiemu. Dogmatyczne operowanie „sprawą chłopską" nie pozwoliło Ważykowi dostrzec charakterystycznego dla pierwszej połowy XIX w. używania terminu „lud" — płynnego, ale przecież obejmującego podstawowe elementy antyfeudalne (żeby porównać chociażby definicję Mickiewicza w „Prelekcjach paryskich" i w „Trybunie Ludów") i nie ma w tym przecież niczego aż tak zdrożnego

O tym, jakie wyniki interpretacyjne daje sekciarskie przykładanie wyabstrahowanej „sprawy chłopskiej" do poszczególnych utworów Słowackiego, mówią dobitnie charakterystyki Ważyka.

„Słowacki nie zaczynał, jak Mickiewicz, od ballad, nie uprawiał ludowej fan-

tastyki. Sceny fantastyczne w **Kordianie** były wtrętami bez żadnej progenitury ludowej. W Przygotowaniu publicysta zapuszczał się w umowne piekło. Imaginacja i Strach były personifikacjami literackimi. Inaczej w **Balladynie** — tu wkracza ludowa symbolika, prosta, przejrzysta, stanowiąca organiczny składnik scenicznej ballady. Korona Popielów niezbędna do koronacji, ale korona Popielów sieje zbrodnie i zło, najlepsze intencje obraca wniwecz. Piorun, który zabija królowę za rejestr krwawych zbrodni, za odżegnanie się od swojej chłopskiej matki, to nadprzyrodzony wymiar ludowej sprawiedliwości, balladowy piorun Mickiewiczowski.

Balladyna cierpi na przerost marginesowych postaci, tworów fantastycznych, rzekomo najbliższych przyrodzie, które okazały się jednak dalekie od ludowego spojrzenia na przyrodę. Skierka lubuje się w szczegółach jak rozpoetyzowany owad. Goplana, czułostkowa wodnica tęgo ośmieszona przez Grabca, w ostatnim akcie tonie w bezprzedmiotowej melancholii, z jej zamglonych myśli i uczuć powstaje zupełnie inna tkanka poetycka niż z namiętności Balladyny" (str. 31).

Ostatni akapit przytoczonego tu fragmentu jest w swej wymowie znamienny. „Balladyna", być może najwyżej oceniona przez Ważyka spośród wszystkich utworów Słowackiego, właśnie ze względu na jej charakter plebejski, staje się przedmiotem jego krytyki wówczas, gdy wykracza poza bezpośrednio ludowe poglądy bądź też ludowe spojrzenie na przyrodę, tak jakby w naszej literaturze romantycznej rzeczywiście nie było miejsca na inne elementy.

Uznanie w poezji tylko fantastyki ludowej i przeciwstawienie jej „bezprzedmiotowej" fantastyce nieludowej — oto logiczny skutek stosowania kryterium „sprawy chłopskiej" do poezji, jak się wydaje katastrofalny dla niejednego dzieła z dorobku literatury. Jednocześnie zaś mamy tu do czynienia z atakiem na romantyzm, z negacją roli, jaką fantastyka romantyczna odegrała w rozwoju literatury narodowej. Trzeba było założyć wyimaginowanego Słowackiego-chłopskiego poetę po to, by go przeciwstawić Słowackiemu-rzeczywistemu poecie romantycznemu i w ten sposób podważyć wielkość i znaczenie jego dorobku.

Metoda ta występuje w całej pełni i w analizie „Anhellego" z tą tylko różnicą, że tym razem Ważyk czyni ze Słowackiego autora artykułu publicystycznego i normy właściwe dla oceny publicystyki przykłada do dzieła poety:

„Sprzeczność między przekonaniem do rewolucyjnej praktyki plebsu miejskiego a szlacheckim ograniczeniem, odrywanie sprawy sił ludowych od sprawy chłopskiej, agrarnej, przejawiło się w **Anhellim** ze szczególną ostrością, bo nastąpiła konfrontacja ideologii młodoeuropejskiej z polską myślą rewolucyjną. Od tej pory aż do rozbicia postawy szlacheckiego rewolucjonizmu przez szereg lat plebejusze nie zjawią się w konkretnym obrazie artystycznym, przejdą na prawa mistyki anhellicznej i rozpłyną się w ogólnym pojęciu Ludu" (str. 46).

W ten sposób z podziwu godną precyzją zanalizowana jest na 73 i pół stronicach (włączając w to i część historyczną) niemal cała twórczość Juliusza Słowackiego. Czytelnika zadziwia to, że praca poety o poecie sformułowana jest niemal całkowicie w kategoriach apoetyckich. Fakt, że Słowacki był poetą, staje się w pracy Ważyka sprawą uboczną, niemal marginesową. „W autobiograficznej **Godzinie myśli** — pisze Ważyk — Słowacki położył na czole poematu niepokojącą dewizę:

Szczęśliwy, kto się w ciemnych marzeń zamknął ciszę,
Kto ma sny i o chwilach prześnionych pamięta.

Nieszczęśliwa miłość — pisze dalej Ważyk — w **Godzinie myśli** ma cechy fatalistyczne. Nie wchodzi tu w grę nierówność społeczna, znamienna dla postępowego romantyzmu. Młody chłopiec, nazywany dziecięciem, kocha się w starszej od siebie pannie. Słowacki wyróżnia ten epizod wczesnej młodości, otacza go atmosferą melancholii, widzi w nim piętno losu. Napiętnowanemu takimi

uczuciami, które mijają się z praktyką życiową, grozi wytrącenie «poza nawias życia»" (str. 32—33).

Zaś „Grób Agamemnona" doczekał się następującej charakterystyki:

„Brak bohaterstwa, brak woli do walki — to zarzuty, które przeświecały już w **Lambrze**; odnowione w aluzjach **Lilli Wenedy** teraz zostały skierowane wyraźnie pod adresem szlachty. Nie przyjmując tez Towarzystwa Demokratycznego, postulatu rozszerzenia bazy powstańczej i poruszenia chłopstwa, Słowacki podkreślał pośrednio albo i bezpośrednio, że siła liczebna w walce narodowowyzwoleńczej była dostateczna" (str. 53). Po przytoczeniu trzech znanych zwrotek „Grobu Agamemnona" Ważyk zapytuje:

„Czy wyrok pada na klasę, czy na poszczególne jej cechy? Gwałtowne skoki obrazów, zuchwała metafora „Nowa — nagością żelazną bezczelna", czerep rubaszny, płachty ohydne i koszula Dejaniry zacierają jasność myśli. Można by pomyśleć, że Słowacki wziął od Ludu Polskiego, od rewolucyjnych demokratów dynamikę ataku na szlachtę, ale treść społeczną zastąpił spirytualistyczną tezą. Dusza anielska w rubasznym czerepie — to węzeł gordyjski, którego nie podobna rozciąć żadnymi narzędziami ludzkiej praktyki" (str. 54).

To prawda, że dusze anielskie mają skłonność do wymykania się z objęć ludzkiej praktyki. Chcielibyśmy tylko spytać Ważyka, jakimi narzędziami miałaby być rozcięta owa dusza anielska w rubasznym czerepie? Narzędziami praktyki Towarzystwa Demokratycznego? Ludu Polskiego? Pomysł stosowania tego rodzaju narzędzi do poezji i jej metafor musi się na niej nieuchronnie zemścić, prowadzi bowiem do dosłownego traktowania metafor i zwrotów poetyckich, a przez to do odmówienia poezji prawa do symbolu, do umowności, do wieloznaczności. Mówiąc innymi słowy oznacza to negację samego sensu poezji. I tak np. zwrot „Jest w marmurowych kształtach piękna dusza" Ważyk traktuje jako „zarodek spirytualizmu", który „leży na razie w marmurowym sarkofagu" (str. 54). Znane zaś z „Testamentu" zdanie: „Aż was, zjadacze chleba — w aniołów przerobi" ma dowodzić, iż „na tle oderwania ideału od praktyki coraz częściej zjawiały się w poetyce Słowackiego anioły. Z początku idealizacja anielska dotyczyła sfery miłosnej (**Godzina myśli, W Szwajcarii**); w obecnej fazie ogarnęła również praktykę społeczną" (str. 56). Metafora tak bardzo utrwalona w świadomości narodu i pojmowana zazwyczaj jako wezwanie do tego, aby ludzie stali się lepszymi, tutaj w imię dosłowności została potraktowana jako wyraz „idealizacji anielskiej".

Z dalszej charakterystyki dzieł Słowackiego dokonanej przez Ważyka okazuje się, iż w „Beniowskim"... „najsilniejszym realistycznym atutem Słowackiego pozostała... oświeceniowa krytyka saskiej kultury, nieustępliwa walka z klerykalizmem i Watykanem" (str. 57); że wyższość „Uspokojenia" nad „Horsztyńskim" polega na tym, iż... „w **Horsztyńskim** plebejusze nie weszli na scenę" (str. 71); „Król Duch" zaś okazuje się elementem ideologii kułactwa:

„Czad **Króla-Ducha** poszedł na całą późniejszą kulturę panującą od czasu, jak do sojuszu obszarniczo-burżuazyjnego wciągano nowego partnera — kułactwo. Bywają utwory sztucznie wyzyskiwane przez siły reakcyjne, ale funkcja społeczna tego utworu obecnie już wygasła i widać chyba wyraźnie, że była to funkcja jednoznaczna" (str. 75). Jak się wydaje, analiza funkcji politycznej poezji została tu sprowadzona do karykatury, podobnie zresztą jak i w charakterystyce „Odpowiedzi na «Psalmy Przyszłości»":

„Cała **Odpowiedź** silnie jest przeniknięta wiarą w rewolucyjny rozwój świata. Kieruje nią dialektyka idealistyczna i nawet umistyczniona — „duch wieczny rewolucjonista" — ale w konkretnej sytuacji historycznej ten duch przypisany jest wyłącznie ludowi. Lud jest twórcą historii. **Odpowiedź** tętni dynamiką ruchów antyfeudalnych, nie określa ich celów, tylko mimochodem dociera do doli chłopskiej („Męczenników pełna chata")" (str. 68).

Przytoczone tu fragmenty stanowią jaskrawe świadectwo metody, jaką po-

służył się Ważyk. Metoda ta okazała się w konsekwencji zabójcza dla Słowackiego-poety. Zastosowana w historii literatury doprowadziłaby do tego, iż świat straciłby niemal wszystkich wielkich poetów, a zyskał wielu złych polityków. To mówi samo za siebie.

* * *

Gdyby Adam Ważyk napisał essay, w którym dawałby wyraz swej subiektywnej niechęci do tych czy innych utworów Słowackiego, przeczytalibyśmy ten essay z wielkim zainteresowaniem. Nie ulega żadnej wątpliwości, iż świetny poeta i pisarz o wysokiej kulturze intelektualnej przytoczyłby cały szereg racji dających wiele do myślenia i budzących refleksje, ale dyskusja być może okazałaby się zbędna. Indywidualny stosunek emocjonalny do poezji jest świętym prawem każdego człowieka, a cóż dopiero poety. Poeta Adam Ważyk mógłby nie lubić poety Juliusza Słowackiego i nie stanowiłoby to jeszcze żadnego powodu do podnoszenia alarmu.

Likwidacja poezji Słowackiego dokonuje się tutaj jednakże nie w imię subiektywnego poczucia poetyckiego autora, lecz w imię obiektywnych kryteriów metodologicznych marksistowskiej historii literatury. A to stanowi już powód do wszczęcia alarmu. Essay Ważyka jest bowiem w stanie zasugerować mniej przygotowanemu teoretycznie czytelnikowi myśl, iż marksistowskie kryteria w zastosowaniu do poezji przynoszą jej nieuchronną klęskę. Ponieważ wnioski wysnute przez Ważyka są prostą konsekwencją zastosowanej przez niego metody, trzeba jasno stwierdzić, że metoda ta nie jest metodą marksistowską, lecz metodą wulgarnego socjologizmu. A zdawało się, iż wulgarny socjologizm został raz na zawsze przezwyciężony.

Praca Ważyka o Słowackim sformułowana jest wyłącznie w kategoriach politycznych i to w dodatku ograniczonych do kwestii chłopskiej. Otóż kwestia chłopska nie występowała nigdy i nigdy nie mogła występować w problematyce ideologicznej Polski pierwszej połowy XIX w. w postaci wyodrębnionej i wyabstrahowanej od zadań wyzwolenia narodowego. Specyfika omawianego przez nas okresu w Polsce polegała przede wszystkim na tym, że cała problematyka polityczna, społeczna i ideologiczna występowała w pryzmacie walki o niezawisłość narodową. Kwestia narodowa była katalizatorem wszelkiej problematyki epoki, szata walki o wyzwolenie narodowe pokrywała różne ugrupowania polityczne i społeczne o sprzecznych często tendencjach klasowych. W szacie tej występowała oczywiście i problematyka rewolucyjna. Badając sytuację polityczną i ideologiczną lat trzydziestych — czterdziestych w Polsce i na emigracji nie wolno w imię prawdy historycznej dokonywać operacji izolującej problematykę rewolucyjną od narodowej, rewolucjonizm od patriotyzmu. Nie wolno tego czynić wtedy, gdy omawia się ideologię i tendencje polityczne epoki, a cóż dopiero wówczas, gdy wchodzi w grę poezja.

Fałsz operacji metodologicznej zastosowanej przez Ważyka polega oczywiście nie na tym, że rozważa poezję Słowackiego z punktu widzenia jego poglądów politycznych, ale na tym, że dojrzałością polityczną tych poglądów mierzy wartość artystyczną poezji. Tymczasem droga od polityki od stosunków klasowych do literatury jest często niesłychanie zawiła, ukryta, prowadząca przez różnorodne kategorie intelektualne i emocjonalne. Ideologia i postawa polityczna twórcy wyrażają się nie tylko w bezpośrednich politycznych aluzjach. Występują także i w sposobie, w jaki twórca patrzy na świat i go pojmuje. Aby wyśledzić drogi prowadzące od bezpośrednich konfliktów społecznych do ich literackiego, często bardzo dalekiego odbicia, trzeba uwzględnić nie tylko całokształt stosunków społeczno-politycznych

epoki, ale i jej tendencje ideologiczne, naukowe, filozoficzne, etyczne, estetyczne. Trzeba wiedzieć, w jaki sposób epoka pojmowała samą siebie, by zrozumieć jej poezję, literaturę, sztukę. Tak pojęte zadanie z pewnością nie jest łatwe dla historyka literatury, lecz też chroni go przed wulgaryzacją. Metoda marksistowska, wypada to stwierdzić, nie jest metodą łatwą, jest w gruncie rzeczy obcą wszelkim a priori ustalonym schematom, wszelkim uproszczeniom.

Odniesienie poezji wyłącznie do spraw politycznych, do konfliktów społecznych epoki — prowadzi nie tylko do znacznego zubożenia jej wartości poznawczej, lecz, co najważniejsze, likwiduje jej odrębność jako gatunku literackiego, stawia ją w jednym rzędzie z traktatem społecznym lub programem politycznym. Uwzględnienie poglądów politycznych i społecznych Słowackiego w całokształcie problemów intelektualnych jego poezji przyniosłoby w efekcie prawdziwą analizę twórczości autora „Beniowskiego". Poglądy te wyodrębnione — prowadzą do absurdu. Przecież interesują one nas dzisiaj jedynie dlatego, że Słowacki był wielkim poetą.

Wychłostana chłopskim biczem poezja usuwa się w cień, potraktowana tylko z punktu widzenia swej treści i funkcji bezpośrednio politycznych, okazuje się w sto lat po jej powstaniu niemal nieprzydatna. Z pewnością Słowacki, jak i inni przedstawiciele postępowego nurtu romantyzmu polskiego, gubi się w splocie niekonsekwencji politycznych i ideologicznych. Znalazło to mocny wyraz w jego poezji; Ważyk dostarcza nam tu niemało przykładów i trzeba stwierdzić, iż niektóre jego obserwacje są frapujące i dają wiele do myślenia. Autor stawia często pytania istotne, na które z pewnością będą musieli odpowiedzieć historycy i historycy literatury (np. problem rzeczywistych granic i możliwości kontynuacji „rewolucjonizmu szlacheckiego" po roku 1830, próba określenia jego treści ideowej). Szereg ciekawych uwag czyni też Ważyk i co do samej poezji Słowackiego. Postępuje jednak wtedy i — jest to znamienne — wbrew własnej metodzie.

* *
*

W przedmowie do essayu Ważyka czytamy, co następuje:

„Książka Adama Ważyka o Słowackim jest dyskusyjna. Dyskusja jest dźwignią rozwoju nauki i nie ma potrzeby uzasadniać konieczności wydawania książek spornych, które budzą i będą budzić dyskusje" (str. 5). Wydaje się, iż w świetle tego, co zostało powiedziane, książka Ważyka nie stanowi podstawy do dyskusji. W Roku Mickiewiczowskim toczy się wiele dyskusji poświęconych problematyce polskiego romantyzmu. Istnieje wiele spraw spornych, polemicznych, które w miarę rozwiązywania posuwają naprzód naszą wiedzę o epoce i jej literaturze. Praca Ważyka funkcji tej jednak nie spełnia. Dyskusja nad zastosowaną przez niego metodą zawróciłaby nas wstecz, na pozycje dawno już przezwyciężone i spoczywające w bogatym lamusie dziecięcych chorób socjologizmu, jakie w pewnym okresie przechodzili niektórzy marksiści.

Dogmatycznie rozumiane kryterium „sprawy chłopskiej" zmusiło Ważyka do pominięcia całej skomplikowanej specyfiki polskiej sztuki romantycznej, do negacji jej walorów artystycznych, do paszkwilanckiego niekiedy portretu Słowackiego. Otrzymaliśmy próbkę dawno już zarzuconej i przezwyciężonej w nauce „demaskacji" pisarza, próbkę, trzeba powiedzieć, niepotrzebną i bezpłodną, z góry skazaną na niepowodzenie.

Dyskusja nad konkretnymi ocenami wartości dzieł Słowackiego również nie wydaje się celowa. Poezja Słowackiego obroni się sama.

Paweł Beylin

SYGNAŁY

ZBĘDNA TROSKA W numerze 1/1955 dwumiesięcznika „Życie i Myśl" ukazała się recenzja radzieckiego podręcznika ekonomii politycznej.

Autor recenzji, J. Zagórski, posługuje się wielekroć dość dziwaczną, nienaukową terminologią, popełnia wiele nieścisłości teoretycznych i beztrosko upraszcza referowane przez siebie problemy. Prócz tego daleki od skromności autor recenzji przeciwstawia poglądom autorów podręcznika swe własne nienaukowe, bałamutne „koncepcje".

Właśnie na niektórych ze sformułowanych przez autora recenzji „zarzutach" i wypowiadanych przez niego własnych „poglądach" chcielibyśmy się zatrzymać.

Zagórski stwierdza między innymi, że „nie znajduje (w podręczniku)... żadnych szczegółowych wyjaśnień, dotyczących obiektywizmu (!) praw ekonomicznych socjalizmu" (str. 195).

Właśnie tym „brakom" radzieckiego podręcznika przeciwstawia Zagórski własne „próby" teoretyczne. Zastanawiając się najpierw nad tym, jakie jest źródło praw ekonomicznych w warunkach kapitalizmu, wysuwa on rewelacyjną tezę, którą przytaczamy dosłownie: „Źródłem, z którego wypływał obiektywny charakter praw ekonomicznych kapitalizmu", było „przeciwstawienie jednostki gospodarczej i «rynku»" (str. 196).

Autor wyciąga z tego dalsze wnioski w sprawie obiektywnego charakteru praw ekonomicznych w warunkach socjalizmu. Ponieważ w społeczeństwie socjalistycznym takiego „przeciwstawienia" już nie ma, zatem źródeł obiektywności praw ekonomicznych należy tu szukać w... stanie sił wytwórczych.

Na czym polega błąd autora recenzji? Polega on na tym, że autor nie rozumie stosunku, jaki zachodzi pomiędzy bazą ekonomiczną a działającymi w jej ramach prawami ekonomicznymi. Obiektywność praw ekonomicznych kapitalizmu, tak samo jak obiektywność praw ekonomicznych wszystkich innych formacji, polega na tym, że rezultaty ekonomicznej działalności ludzi, klas społecznych, rezultaty procesu rozwoju ekonomicznego społeczeństwa kapitalistycznego w jego całokształcie są określone nie przez świadomość społeczeństwa, lecz przez ekonomiczne warunki jego istnienia, przez wiążące ludzi w procesie produkcji stosunki ekonomiczne, mające swe źródło w formach własności środków produkcji. Jeżeli w warunkach kapitalizmu działa prawo wartości dodatkowej, prawo konkurencji i anarchii, prawo kryzysów, prawo względnego i absolutnego zubożenia klasy robotniczej i inne prawa ekonomiczne — to dzieje się to dlatego, że w taki tylko sposób mogą się rozwijać procesy gospodarki kapitalistycznej w ramach kapitalistycznych stosunków produkcji, przy istnieniu prywatno-kapitalistycznej formy własności środków produkcji.

„Przeciwstawienie jednostki gospodarczej i «rynku»", na które powołuje się autor recenzji, a więc żywioł rynkowy, stanowiący formę więzi ekonomicznej

w warunkach gospodarki kapitalistycznej — to nie **źródło** obiektywności praw, lecz jedynie sposób, w jaki przejawia się ich działanie. Poprzez to „przeciwstawienie", poprzez żywioł rynkowy realizują się w warunkach kapitalizmu stosunki ekonomiczne między jednostkami, między klasami, dokonuje się społeczny podział pracy, ustalają się proporcje gospodarki kapitalistycznej. Poprzez żywioł rynkowy, poprzez konkurencję i anarchię torują sobie drogę obiektywne konieczności ekonomiczne. Ale obiektywny charakter praw ekonomicznych ma jednak swe źródło nie w stosunkach pomiędzy gospodarującą jednostką a rynkiem, nie na rynku, ale w stosunkach, jakie łączą ludzi w procesie produkcji.

Błąd Zagórskiego — jak widać — polega na tym, że źródeł obiektywności praw ekonomicznych kapitalizmu dopatruje się on w sferze obrotu, a nie w stosunkach produkcji.

Jest to pierwsza próba „degradacji" stosunków produkcji jako podstawowej kategorii marksistowskiej ekonomii politycznej.

Decydujące uderzenie w to pojęcie naukowe następuje przy omawianiu problemu obiektywności praw ekonomicznych socjalizmu.

Zagórski pisze dosłownie: „...W socjalizmie, po zniesieniu wszelkich antagonistycznych przeciwieństw, które sprawiły, że w obrębie samej organizacji społecznej powstawało źródło praw niezależnych od woli ludzkiej — jedynym źródłem, narzucającym społeczeństwu prawa, stał się stan sił wytwórczych" (str. 196).

Z wywodów Zagórskiego wynika, że „organizacja społeczna" może być źródłem praw tylko tak długo, jak długo opiera się na antagonistycznych przeciwieństwach. Z chwilą zaś, gdy przestają istnieć klasy antagonistyczne, „organizacja społeczna" przestaje już odgrywać taką rolę. Na placu boju zostają więc wyłącznie siły wytwórcze. One to stanowią „źródło działania praw ekonomicznych" w warunkach socjalizmu.

W warunkach kapitalizmu — jak widać w recenzji Zagórskiego — obiektywność praw ekonomicznych wynika nie ze stosunków produkcji, lecz ze stosunków, jakie zachodzą pomiędzy jednostką a rynkiem; również w warunkach socjalizmu ma ona swe źródło nie w stosunkach produkcji, lecz w stanie sił wytwórczych. Znikają „stosunki ekonomiczne" jako wyjściowa kategoria naukowej ekonomii politycznej.

Zachodzi pytanie: po co i komu jest potrzebny cały ten galimatias?

Zagórski idzie tu śladami tych wszystkich, którzy w przeszłości wypaczali najgłębszą istotę nauki marksistowskiej przez to, że chcieli usunąć z teorii rozwoju społecznego jej podstawowe pojęcie — pojęcie **stosunków produkcji** i sprowadzali rozwój społeczeństwa do rozwoju sił wytwórczych. Jest to jaskrawy przykład wulgaryzacji marksistowskiej tezy o decydującej roli **produkcji** w życiu społeczeństwa. Ujęcie to nie bierze bowiem pod uwagę właśnie tego, co jest w marksizmie najcenniejsze, co stanowi istotę jego odkrycia i podstawę jego rewolucyjnego charakteru — koncepcję społeczeństwa jako systemu stosunków **między ludźmi,** między klasami i grupami społecznymi, wnikliwe uchwycenie związku praw ekonomicznych z walką klasową, rolę klas i partii, polityki i ideologii w tym społeczeństwie.

Oto do jakich rezultatów doprowadził Jerzego Zagórskiego brak skromności i zadziwiająca niefrasobliwość, z jaką zabrał się do „ulepszania" marksizmu.

Oto „skromne" konsekwencje nieskromnych pretensji pewnego artykułu w „Życiu i Myśli".

LISTY i ODPOWIEDZI

Do
Redakcji „Nowych Dróg"

Sytuacja mieszkaniowa w naszym kraju wciąż jeszcze jest ciężka. Czym się tłumaczy, że pomimo wielkich naszych wysiłków w tej dziedzinie mamy tak poważne trudności z zabezpieczeniem ludzi pracy w mieszkania?

K. Kowalski
Łódź

Odpowiedź

Rzeczywiście, przeżywamy ciągle jeszcze znaczne trudności mieszkaniowe. Stanowią one jedną z najpoważniejszych trosk naszego życia codziennego. O poprawę warunków mieszkaniowych, nie odpowiadających obecnym wymaganiom w zakresie wygody i higieny, starają się setki tysięcy rodzin. Na otrzymanie samodzielnego mieszkania oczekuje dziesiątki tysięcy młodych, którzy pragną usamodzielnić się, założyć rodzinę, wychowywać dzieci, a równocześnie mieszkać w warunkach pozwalających na dalsze rozwijanie zainteresowań zawodowych i kulturalnych. Dlaczego jeszcze nie jesteśmy w stanie zaspokoić tych w pełni usprawiedliwionych potrzeb? Na sytuacji mieszkaniowej w Polsce Ludowej ciążyły i ciągle jeszcze ciążą następujące dwa czynniki: spuścizna po kapitalistycznej gospodarce mieszkaniowej i zniszczenia z okresu wojny.

Polska przed 1939 r. była krajem o szczególnie złych warunkach mieszkaniowych. Więcej niż $^1/_3$ mieszkań (36,6%) stanowiły mieszkania jednoizbowe, tj. mieszkania nie posiadające odrębnego pomieszczenia na przygotowywanie posiłków, w których wszystkie czynności gospodarskie odbywały się w tej samej izbie, w której przebywała i spała cała rodzina. Zaledwie 10% budynków w miastach było zaopatrzonych równocześnie w kanalizację, wodociąg i elektryczność. 56,2% budynków miejskich, położonych przede wszystkim w małych miastach i na peryferiach miast większych, pozbawionych było jakichkolwiek instalacji, nawet elektrycznej *).

Jeżeli wielu z nas, zwłaszcza młodszych, którzy wyrośli i wychowali się w Polsce Ludowej, nie pamięta już ciągłych trudności mieszkaniowych przed wojną, braku mieszkań, drożyzny komornego, zwłaszcza w nowych domach, groźby eksmisji wiszącej nad biedotą, to lata bezpośrednio po wojnie pamiętamy na ogół dobrze. Nie zatarł się nam jeszcze obraz zniszczonych miast i dzielnic mieszkaniowych, zatłoczonych ludnością powracającą do swych domostw a nieraz szukającą ich na próżno. Na zniszczenia złożyły się nie tylko szkody powstałe w wyniku bezpośrednich działań wojennych, ale również rezultaty systematycznych niszczycielskich akcji prowadzonych przez hitlerowskiego okupanta. W sumie zostało zniszczonych i poważnie uszkodzonych około 40% izb mieszkalnych w miastach.

*) Mały Rocznik Statystyczny — Warszawa, 1939 r., str. 57.

Lata wojny przyniosły również znaczne obniżenie stanu technicznego budynków mieszkalnych na skutek częściowych zniszczeń i zaniedbań w zakresie utrzymania.

Sytuacja mieszkaniowa po wojnie — pomimo znacznych strat ludnościowych — była w tych warunkach niezmiernie ciężka. Niewątpliwą pomocą w rozwiązywaniu trudności było przyłączenie Ziem Odzyskanych, posiadających pomimo zniszczeń znaczną liczbę mieszkań. Zasadniczą jednak zmianę sytuacji w ośrodkach zniszczonych dać mogła dopiero akcja odbudowy zniszczeń. Okres lat 1945 — 1949 przyniósł w miastach w sumie 810 tys. izb mieszkalnych nowowybudowanych, odbudowanych ze zniszczeń bądź odremontowanych. Ten znaczny przyrost izb zapewnił dach nad głową ludności powracającej do zniszczonych rodzinnych domostw i zaspokoił najpilniejsze potrzeby mieszkaniowe związane z odbudową gospodarki narodowej i administracji oraz dopływem ludności ze wsi.

Lata odbudowy były równocześnie latami nowego podziału powierzchni mieszkaniowej. Odziedziczyliśmy bowiem nie tylko zbyt szczupłe w stosunku do potrzeb i zniszczone zasoby mieszkaniowe, ale także kapitalistyczny układ stosunków mieszkaniowych. Charakteryzowała go wielka rozpiętość w zaspokojeniu potrzeb mieszkaniowych ludności zależnie od jej sytuacji materialnej i przynależności klasowej. Wprowadzona bezpośrednio po wojnie publiczna gospodarka lokalami, oparta z jednej strony na utrzymaniu czynszów na niskim poziomie, z drugiej zaś na ustaleniu i przestrzeganiu norm zaludnienia mieszkań, miała za zadanie zlikwidować najjaskrawsze dysproporcje i wygospodarować rezerwy na poprawę warunków mieszkaniowych ludności robotniczej i na zaspokojenie rosnących nowych potrzeb.

Dzięki przekwaterowaniom przede wszystkim rodzin robotniczych z mieszkań nadmiernie zagęszczonych do lokali większych, nie doludnionych, nastąpił spadek zaludnienia w mieszkaniach jedno- dwu- a nawet trzyizbowych, a wzrost w nie doludnionych poprzednio mieszkaniach większych. Szczególnie duży spadek zagęszczenia nastąpił w mieszkaniach jednoizbowych. Zaludnienie obniżyło się w nich z przeciętnie 3,9 osób na izbę w okresie przedwojennym na 2,7 osób na izbę w roku 1950. Prowadzona pod kontrolą społeczną i przy dużym udziale aktywu partyjnego i związkowego (pamiętamy trójki kontrolujące prawidłowość stosowania norm kwaterunkowych) publiczna gospodarka lokalami przyniosła znaczne wyrównanie rozpiętości zaludnienia mieszkań, występującej zależnie od ich wielkości, a często i położenia w mieście.

Podczas gdy w okresie przedwojennym średnio na izbę w mieszkaniach jednoizbowych przypadało 3,5 raza więcej osób niż w mieszkaniach największych, w 1950 r. rozpiętość ta spadła do 2,3 raza. Jeszcze wyraźniej rezultaty publicznej gospodarki lokalami zarysowały się w Warszawie, gdzie rozpiętość zaludnienia pomiędzy mieszkaniami dużymi i najmniejszymi spadła z 3,6 do 1,9 raza.

Pomimo pewnych korzystnych zmian warunki mieszkaniowe nadal są trudne. Poważna część mieszkań pozostaje w dalszym ciągu przeludniona. Konieczna akcja przekwaterowań do mieszkań większych prowadziła w wielu wypadkach do wspólnego ich użytkowania przez obce sobie gospodarstwa domowe, a wiemy, jak uciążliwe jest takie współżycie i do jakich nieraz problemów życiowych urasta wspólne korzystanie z kuchni, przedpokoju czy ubikacji.

Jak widać, przytoczone fakty i dane spisowe ilustrują nie tylko niewątpliwe osiągnięcia publicznej gospodarki lokalami, ale wykazują również jej ograniczone możliwości. Mają one miejsce wówczas, gdy do dyspozycji mamy przede

wszystkim zasób mieszkań starych, zbyt małych i nie dopasowanych do wielkości użytkujących je gospodarstw domowych i gdy do tego liczba tych mieszkań jest zbyt mała w stosunku do rzeczywistych potrzeb ludności. Równocześnie zaś, dzięki zmianom, które zaszły w zakresie warunków społecznych i ekonomicznych mas pracujących, dzięki możliwościom stałej poprawy warunków materialnych oraz procesom awansu społecznego, nasze wymagania w zakresie warunków mieszkaniowych zaczęły się podnosić szybciej niż można je powszechnie zaspokoić.

Przeprowadzony w 1950 r., a więc w pierwszym roku realizacji Planu Sześcioletniego, spis mieszkaniowy, na który się powołujemy, zanotował nie tylko korzystne zmiany na wielu odcinkach naszej gospodarki mieszkaniowej (m. in. w zakresie struktury wielkości mieszkań, wyposażenia budynków w instalacje), ale unaocznił też rozmiar zadań pozostałych do wykonania, aby odrobić zaniedbania wielu dziesiątków lat gospodarki kapitalistycznej, pogłębione przez zniszczenia wojenne. Aby zdać sobie sprawę z wielkości tych zadań, przytoczę jeden przykład. Z wykonanych wówczas w Instytucie Budownictwa Mieszkaniowego szacunków wynika, że aby zlikwidować przeludnienie mieszkań, należałoby przekwaterować do nowych pomieszczeń około 1,8 miliona ludzi. Wymagałoby to budowy około 1 miliona izb mieszkalnych, specjalnie na ten cel przeznaczonych.

Czy mogliśmy w okresie Planu Sześcioletniego przystąpić do generalnej walki z tymi zaniedbaniami i postawić jako zadanie ich likwidację? Oczywiście nie byliśmy w stanie tego zrobić i ze względu na ograniczone środki materialne, i ze względu na szereg nowych problemów, które stanęły przed gospodarką i budownictwem mieszkaniowym.

Plan Sześcioletni, „plan rozwoju gospodarczego i budowy podstaw socjalizmu w Polsce“, ustalając program uprzemysłowienia kraju wyznaczał zarazem skalę wielkich procesów urbanizacyjnych. Wiemy, że w okresie pierwszych czterech lat realizacji planu liczba zatrudnionych w przemyśle wzrosła o 1,5 miliona osób. Jednym z podstawowych źródeł wzrostu zatrudnienia był napływ ludności ze wsi do miast. Trzeba było tym ludziom i częściowo ich rodzinom zapewnić dach nad głową, budować dla nich nowe osiedla, a nawet nowe miasta, rozbudowywać istniejące. Nie tylko zresztą dla nich. Liczba ludności miejskiej, która osiągnęła obecnie około 11 milionów, wzrastała ponadto szybko dzięki bardzo wysokiemu, sięgającemu 18‰ przyrostowi naturalnemu. Przyrost ten jest jednym z najwyższych w Europie i jest znacznie wyższy niż w latach przedwojennych, kiedy wynosił on w całym kraju około 11‰, a na terenie dużych miast 3—4‰. Wpływ na tę zasadniczą zmianę ma — jak wiemy — zarówno ogólne podniesienie warunków materialnych ludności, jak i znaczna poprawa warunków zdrowotnych, osiągnięta w Polsce Ludowej.

Program budownictwa mieszkaniowego przedstawiony w Planie Sześcioletnim nie mógł, oczywiście, w pełni zaspokoić wszystkich wielostronnych potrzeb. Podając na V Plenum KC PZPR planowane rozmiary budownictwa w okresie 1950 — 1955 w wysokości 723 tys. izb mieszkalnych, tow. wicepremier H. Minc określił wyraźnie jego główne zadanie stwierdzając, iż „budownictwo to zapewni zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych w pierwszym rzędzie pracowników rozbudowującego się przemysłu“. Szło więc o zabezpieczenie rozwoju bazy przemysłowej, tej bazy, bez której nie do pomyślenia był również i szybszy rozwój budownictwa mieszkaniowego.

Jeżeli jednak nie mogliśmy w okresie Planu Sześcioletniego zwiększyć

w sposób zasadniczy środków postawionych do dyspozycji budownictwu mieszkaniowemu, to nie oznacza to, że środki dla niego przeznaczone zostały wykorzystane w sposób najwłaściwszy i że nie zmarnowaliśmy wielu możliwości powiększenia ilości izb mieszkalnych oddawanych do użytku, możliwości tkwiących w organizacji budownictwa i lepszym wykorzystaniu maszyn i materiałów. Ale do tej sprawy wrócimy jeszcze nieco później.

Okres Planu Sześcioletniego przyniósł, jak wiemy, znaczne zwiększenie naszych możliwości inwestycyjnych zarówno dzięki osiągnięciom w zakresie odbudowy i rozbudowy bazy przemysłowej w latach poprzednich, jak i dzięki nowym wielkim inwestycjom. Proces ten znalazł również odbicie w stałym wzroście nakładów inwestycyjnych na budownictwo mieszkaniowe. Podczas gdy w 1946 r. stanowiły one zaledwie 4,3% ogólnych nakładów na inwestycje, w okresie planu trzyletniego wahały się od 7,8 do 9,2% w poszczególnych latach, to w latach 1951 — 1953 osiągnęły już 10,6 — 11,3%. Wobec szybkiego rozwoju dochodu narodowego i zwiększonych ogólnych nakładów inwestycyjnych w cyfrach absolutnych, wzrost ten był jeszcze wyższy. W okresie pierwszych pięciu lat Planu Sześcioletniego wybudowaliśmy łącznie 651,8 tys. izb mieszkalnych w miastach i osiedlach o charakterze miejskim. Są to już prawie wyłącznie izby w budynkach nowych, wznoszonych od fundamentów, wymagające znacznie wyższych nakładów niż izby odbudowywane ze zniszczeń w pierwszym okresie. Jedynie rok 1950 zawiera jeszcze nieco wyższy odsetek odbudowy.

Budownictwo o charakterze miejskim wynosiło (w tys. izb mieszkalnych): w 1950 r. — 123,2, w 1951 r. — 112,6, w 1952 r. — 124,9, w 1953 r. — 144,9, w 1954 r. — 141,2.

W wyniku działalności budowlanej przybywało nam więc w tym czasie przeciętnie 130 tys. izb mieszkalnych rocznie, zamiast planowanych 120 tys. jako przeciętna dla całej sześciolatki. Liczby te nie obejmują ani uspołecznionego, ani prywatnego budownictwa przeznaczonego na potrzeby wsi.

Średnia z ostatnich pięciu lat okresu przedwojennego, co do których dysponujemy danymi statystycznymi (1933 — 1937 r.), wynosiła około 75 tys. izb rocznie oddawanych do użytku w miastach. Aby ocenić wysiłek, jaki wkładamy obecnie w budownictwo, trzeba przy porównywaniu danych pamiętać, że w latach przedwojennych budownictwo mieszkaniowe stanowiło przeszło 80% całości ruchu budowlanego, a w 1954 r. — jedynie 35—40% wznoszonej kubatury. Ogólne rozmiary kubatury wybudowanej w tym ostatnim roku były siedmiokrotnie wyższe niż w 1934 r., a prawie trzykrotnie wyższe niż w 1937 r.

Dalej, obecne budownictwo mieszkaniowe różni się od przedwojennego jakością. Wówczas w znacznej części obejmowało ono małe, nie wyposażone w instalacje domy małomiasteczkowe czy nawet tak zwane bieda-domki wznoszone z drewna i przeróżnych odpadków, podczas gdy dziś budujemy prawie wyłącznie domy o znacznie wyższej wartości technicznej i o pełnym wyposażeniu w instalacje. Większość z nich budowana jest w zespołach osiedlowych, a więc wraz z urządzeniami oświatowymi, socjalno-usługowymi itp. Zmienił się też sposób zabudowy terenów mieszkaniowych. Zarezerwowano na nich miejsce dla zieleni i słońca. Wreszcie ostatnią sprawą jest różnica społecznego charakteru. Budownictwo dzisiejsze przeznaczone jest w całości dla ludzi pracy, jest dla nich dostępne i przynosi im stałą poprawę warunków mieszkaniowych. Opłaty za mieszkania stanowią wielokrotnie niższy odsetek w budżecie rodziny robotniczej niż w krajach kapitalistycznych.

W wyniku nowego budownictwa, odbudowy i remontów budynków zniszczonych w okresie dziesięciolecia 1945—1954 oddaliśmy do użytku ludności miejskiej ponad 1 460 tys. izb mieszkalnych. Zamieszkało w nich około 2 500 tys. osób, a więc ponad 20% ludności naszych miast. O wiele wyższy, jak podkreślaliśmy, od przeciętnego poziom jakości wyposażenia nowych domów przyniósł tej ludności znaczną poprawę warunków mieszkaniowych. Należy zdawać sobie jednak sprawę, że postęp techniczny w zakresie wyposażenia stale rozwija się i że nie zawsze za nim nadążamy. W okresie ostatnich pięciu lat dzięki nowemu budownictwu ogólna liczba ludności korzystającej z wodociągów i zlewów w mieszkaniu wzrosła o około 25%, liczba osób posiadających w mieszkaniu ustęp podniosła się o przeszło 35%, a liczba mieszkańców posiadających u siebie w mieszkaniu łazienkę wzrosła jeszcze wydatniej. Ponadto jeszcze pewna liczba osób poprawiła swe warunki mieszkaniowe dzięki akcji podłączania starych domów do sieci wodociągowej i kanalizacyjnej. Podkreślając osiągnięcia nowego budownictwa w tym zakresie oraz znacznie niestety mniejsze rezultaty akcji podłączeń starych domów, musimy równocześnie pamiętać, że miliony mieszkańców naszych miast żyją nadal w warunkach bardzo trudnych, że nawet w tak dużych miastach, jak Łódź, Częstochowa, Sosnowiec, nie usunięto jeszcze wielkich braków w zakresie wyposażenia mieszkań i budynków w wodociąg i kanalizację. Jeszcze pewna liczba ludności miejskiej, zwłaszcza w mniejszych miastach, nie korzysta nawet z elektryczności.

Przyrost nowej powierzchni mieszkalnej wpłynął też m. in. znacznie na zwiększenie się wielkości mieszkań. W porównaniu z okresem przedwojennym ilość mieszkań np. jednoizbowych spadła z 36,6% w 1931 r. na 21,1% w 1950 r. Podobnie jak w zakresie wyposażenia, poprawa struktury wielkości mieszkań nie powinna przysłaniać faktu, że co 5 mieszkanie w naszym zasobie — to mieszkanie jednoizbowe, w którym pomieścić się musi rodzina posiadająca nieraz dzieci, że liczba mieszkań samodzielnych jest jeszcze zbyt mała w stosunku do liczby gospodarstw domowych.

Niemało jest błędów w programach i projektach osiedli i mieszkań. W niektórych osiedlach — jak wiemy z własnych doświadczeń — nie przewidziano dostatecznej ilości punktów usługowych lub też budynki szkolne, obiekty socjalne, sklepy, lokale administracji itp. są za późno realizowane i oddawane do użytku. W innych osiedlach te same lokale sklepowe stoją bezużytecznie, bo przewidziano ich zbyt dużo. Mimo alarmu mieszkańców przez szereg lat nie projektowano w budynkach mieszkalnych pralni i pomieszczeń na suszenie bielizny. Dotychczas nie rozwiązana jest w wielu nowowznoszonych domach sprawa przechowalni dla wózków dziecięcych, rowerów i motocykli. Również projekty mieszkań nie zawsze liczą się z potrzebami mieszkańców, z koniecznością ustawienia wielu sprzętów niezbędnych dla właściwego zorganizowania życia rodzinnego. Brak balkonów powoduje liczne skargi rodzin, zwłaszcza z małymi dziećmi itd.

Na jakości budownictwa, na poziomie jego wykończenia, a w rezultacie na jego wartości użytkowej ciążą usterki i brakoróbstwo. Sprzyjał temu system premiowania w budownictwie, który aż do ostatniej zmiany wprowadzonej w bieżącym miesiącu nie uwzględniał jakości robót i rzeczowego wykonania programu. Każdy z mieszkańców nowych osiedli przez szereg lat mieszka na placu budowy. Nie zwalczyliśmy dotychczas zakorzenionego systemu oddawania mieszkańcom osiedli nie wykończonych, pozbawionych urządzeń usługowych i kulturalnych oraz przydomowych terenów gospodarczych. O zieleni

nie warto nawet wspominać. Zbyt często istnieje ona tylko w planach urbanistycznych. Wielu mieszkańców osiedli obserwuje we własnym mieszkaniu, jak długo trwa proces usuwania najdrobniejszych usterek i niedoróbek. Wprowadzony system bezusterkowego i kompleksowego odbioru budynków mieszkalnych, choć przyniósł pewną poprawę, nie usunął jeszcze podstawowych niedociągnięć. Szczególnie niską jakość wykonawstwa w budownictwie mieszkaniowym mamy niestety w osiedlach stołecznych, podczas gdy na przykład w Poznaniu czy na Śląsku sytuacja uległa w ostatnim czasie znacznemu polepszeniu.

Dużo braków naszego budownictwa obciąża jednak nie tylko projektantów, inwestora i budowniczych. Nawet dobre mieszkania mogą nie zapewnić dobrych warunków mieszkaniowych, jeżeli zostaną niewłaściwie przydzielone, jeżeli np. w małych mieszkaniach zakwaterowane zostaną duże rodziny, a w mieszkaniach większych umieści się po kilka osób samotnych, przydzielając im poszczególne pokoje. Bardzo często przydziały mieszkań, dokonywane przez zakłady pracy, nie biorą pod uwagę tych właśnie momentów. Bardzo często nie uwzględnia się rzeczywistych potrzeb danej rodziny co do wielkości mieszkania, a decydują inne względy uboczne. Kontrola społeczna w zakładach pracy, komitetach blokowych nie wnika w wielu wypadkach dostatecznie w te sprawy albo nie umie przełamać kumoterskich stosunków. Nawet dobre osiedla nie zapewnią dobrych warunków mieszkaniowych swoim mieszkańcom, jeżeli administracja nie będzie dbała wspólnie z mieszkańcami o ich utrzymanie i porządek, o uruchomienie punktów usługowych, jeżeli nie dopilnuje, aby przedsiębiorstwo budowlane tak zorganizowało i oddzieliło dalszy plac budowy od części wykończonej, żeby transport i zapasy materiałów budowlanych nie zaśmiecały i nie niszczyły wykonanych już robót porządkowych itd.

O niedociągnięciach naszego budownictwa można by pisać jeszcze wiele. Przynoszą one nie tylko doraźne szkody i trudności użytkownikom nowych mieszkań, ale również odbijają się ujemnie na całokształcie naszego życia.

Marnotrawstwo budowlane, zła organizacja placu budowy, niska niekiedy wydajność pracy robotników i słabe wykorzystanie będących do dyspozycji maszyn budowlanych podnosi koszty budownictwa i zmniejsza jego efekty rzeczowe. Nie wykorzystaliśmy rezerw, jakie kryje w sobie możliwość rozwinięcia budownictwa z materiałów lokalnych i odpadkowych, pomoc poszczególnych zakładów pracy dla budownictwa indywidualnego pracowników, wyzyskanie środków z funduszu zakładowego itd.

Choć zgodnie z zadaniami planu potrafiliśmy zabezpieczyć dach nad głową niezbędnym dla realizacji planów produkcyjnych pracownikom, choć poprawiliśmy warunki mieszkaniowe setek tysięcy rodzin robotniczych i inteligenckich, w wielu ośrodkach o szczególnym natężeniu inwestycji i wzroście produkcji przemysłowej napotykaliśmy trudności w dostarczeniu potrzebnej liczby mieszkań szybko wzrastającej ludności. Jednym ze środków przezwyciężenia tych trudności była zorganizowana na szeroką skalę akcja budowy hoteli robotniczych, domów młodego robotnika itd., w których przy mniejszych nakładach kubaturowych niż w zwykłych domach mieszkalnych można zapewnić nie tylko dobre warunki mieszkaniowe, ale i szereg urządzeń socjalnych i kulturalnych. Trzeba jednak stwierdzić, że koncentracja budownictwa mieszkaniowego w ośrodkach szczególnie ważnych prowadziła do zaniedbywania narastających zwolna potrzeb w ośrodkach słabiej się rozwijających, że nie prze-

prowadzaliśmy i nie przeprowadzamy jeszcze prawidłowej wymiany zużytego funduszu mieszkaniowego, że pomimo znacznego wzrostu w ostatnich latach nakłady na gospodarkę remontową i bieżącą konserwację domów mieszkalnych są nadal niewystarczające. Nie umiemy utrzymać w dobrym stanie nawet domów nowozbudowanych.

Wobec trudności i zaabsorbowania problemami budownictwa nie potrafiliśmy dotychczas postawić na właściwym poziomie gospodarki eksploatacyjnej, zapewnić jej dostatecznych środków materiałowych i potrzebnych kadr pracowniczych. A przecież w tych domach mieszka i przez długie lata jeszcze będzie mieszkać przeważająca część ludności naszych miast. Miasta bowiem budują się i rozwijają przez setki lat. I tu dochodzimy do punktu wyjścia.

Przeżywaliśmy i jeszcze przeżywamy w gospodarce mieszkaniowej okres ograniczeń, które stopniowo, w miarę dalszej rozbudowy naszej gospodarki narodowej i wzrostu dochodu narodowego będą maleć. Jak wygląda perspektywa rozwoju sytuacji mieszkaniowej w okresie lat najbliższych, tzn. w okresie planu pięcioletniego?

W okresie tym będziemy już mogli zacząć zbierać owoce rozwoju bazy przemysłowej z okresu sześciolatki. Rozwój tej bazy stwarza możliwości znacznego rozszerzenia budownictwa mieszkaniowego przede wszystkim dzięki unowocześnieniu i znacznemu uprzemysłowieniu procesów budowlanych. Według wstępnych założeń osiągnąć będzie ono mogło zapewne w stosunku rocznym prawie dwa razy więcej niż przewidywał Plan Sześcioletni.

Adam Andrzejewski

List do Redakcji

W 6 numerze „Nowych Dróg" z br. ukazał się bardzo cenny artykuł tow. S. Żółkiewskiego pt. „O aktualnych dyskusjach literackich". W artykule tym tow. Żółkiewski krytykuje pewną tezę rzekomo bronioną przeze mnie w „Przeglądzie Kulturalnym". Tow. Żółkiewski pisze:

> „Ukazał się np. w „Przeglądzie Kulturalnym" artykuł Romana Zimanda o malarstwie, w którym autor twierdzi, że szczyty możliwości i doświadczeń osiągnęło malarstwo poprzedzające realizm socjalistyczny u realistów połowy XIX wieku. Mieli oni górować nad realistami np. Renesansu przejęciem nagromadzonego przez wieki (od XVI do XIX) doświadczenia realistycznego malarstwa".

Jest mi bardzo przykro, ale we wspomnianym artykule nie głoszę tezy przypisywanej mi przez tow. Żółkiewskiego. Wręcz przeciwnie, **zwalczam ją**. W artykule tym („Przegląd Kulturalny", 1955 r. nr 14) referując pogląd, według którego najwyższym osiągnięciem realizmu przed realizmem socjalistycznym było malarstwo XIX w., piszę co następuje:

> „Przez kilka lat sam **byłem** (podkr. obecne) zwolennikiem tej niepisanej umowy. Jeśli **zmieniam zdanie** to m. in. dlatego, że wystawa Guttusa oraz ostatnia wystawa meksykańska w dowodny sposób wykazują **niewystarczalność** tych założeń... dla sztuki rewolucyjnej i realistycznej".

(—) Roman Zimand

SPROSTOWANIE

W numerze 6/72 str. 41 wiersz 2 od dołu winien brzmieć:
i w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu Poszczególne...

TREŚĆ

Nowe drogi

8 (74)

SIERPIEŃ - 1955

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

8 (74)

ROK IX
SIERPIEŃ 1955

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 93.200. Zam. 1891. 4.VIII. 1955 r. B-6-9856
Podpisano do druku 12.VIII. 1955 r.

IV Plenum KC PZPR

Partia nasza zainicjowała i zorganizowała dyskusję nad założeniami nowego pięcioletniego planu rozwoju rolnictwa na lata 1956—1960. Materiały IV Plenum KC stanowią dla instancji i organizacji partyjnych bogate źródło, z którego będą one czerpać w swej pracy nad organizowaniem dyskusji we wszystkich środowiskach, a zwłaszcza na wsi. Celem tej dyskusji jest dotarcie z dorobkiem IV Plenum do klasy robotniczej, do mas pracującego chłopstwa, by idee IV Plenum uwielokrotniły aktywność mas w prowadzonej pod kierownictwem partii walce o dalszy szybki rozwój naszego rolnictwa, tak konieczny dla wzrostu stopy życiowej ludności naszego kraju i zwycięstwa socjalizmu na wsi. Dyskusja ta niewątpliwie przyczyni się do *wzbogacenia* treści i form oraz kierunków naszej walki o wzrost produkcji rolniczej i socjalistyczną przebudowę wsi, o ile w jej wyniku, na podstawie krytycznej oceny dotychczasowej pracy, potrafimy wskazania IV Plenum uzupełnić najcenniejszymi doświadczeniami mas pracujących chłopów, klasy robotniczej i organizacji partyjnych, o ile materiały IV Plenum zostaną skonkretyzowane i przyjęte jako własny, kolektywnie opracowany program walki na dziś i na najbliższe 5 lat przez każdą wieś, gromadę, spółdzielnię produkcyjną i państwowe gospodarstwo rolne, każdą organizację partyjną na wsi i nie tylko na wsi.

Dyskusja ta, której rozwojowi szczególnie sprzyjającą atmosferę stworzyła walka o realizację w latach 1954 i 1955 programowych założeń II Zjazdu partii, której rozwojowi drogę utorowała i toruje walka o realizację wytycznych III Plenum KC, pozwoli niewątpliwie na najbardziej prawidłowe opracowanie założeń przyszłego pięcioletniego planu gospodarczego w rolnictwie.

Ale w tym celu trzeba, aby organizacje i instancje partyjne usuwały wszelkie przeszkody, które utrudniają im czerpanie życiodajnych dla partii sił przez wiązanie się z masami, przeszkadzają im w kierowaniu masami nie w drodze administrowania i biurokratycznej mitręgi, ale na podstawie rosnącego zaufania mas do partii, do jej programu i idei.

* * *

Materiały IV Plenum zakładają osiągnięcie w ciągu następnego pięciolecia, tj. w ciągu lat 1956—1960, wzrostu produkcji rolniczej: w dziale produkcji roślinnej o ok. 18% i w dziale produkcji zwierzęcej o ok. 27% w porównaniu z przewidywanymi wynikami na koniec 1955 r. Jest to założenie śmiałe, trudne, ale zarazem realne i konieczne do osiągnięcia. Bo tylko

taki wzrost produkcji rolniczej może zapewnić dalsze podnoszenie się stopy życiowej ludności w dziedzinie spożycia artykułów pochodzenia rolniczego, których brak odczuwamy właśnie najbardziej dotkliwie. Osiągnięcie założonego wzrostu produkcji rolniczej pozwoli podnieść spożycie pod koniec następnego pięciolecia na głowę ludności: mięsa z 37 kg w 1954 r. do 45,9 kg w roku 1960, mleka i przetworów mlecznych z 320 kg do 394 kg oraz cukru z 22,4 kg do 31,7 kg. Oznaczać to będzie średnio na każdego mieszkańca dwa razy więcej mięsa i smalcu, o 50% więcej mleka i masła oraz 2,5 raza więcej cukru niż przed wojną.

Plan ten będzie się, oczywiście, układał różnie w sektorze socjalistycznym i w indywidualnej gospodarce chłopskiej.

W państwowych gospodarstwach rolnych projekt planu przewiduje dwukrotne zwiększenie produkcji zbóż. Produkcja mięsa powinna wzrosnąć tu przeszło dwukrotnie, zaś produkcja mleka — 2,5 raza.

W spółdzielniach produkcyjnych produkcja rolnicza może i powinna znacznie wzrosnąć w stosunku do obecnego stanu przede wszystkim dzięki wszystkim tym czynnikom, które dają przewagę wielkiemu zespołowemu gospodarstwu nad gospodarką drobną, indywidualną. Spółdzielczość produkcyjna jest jedyną drogą, która pozwala chłopom pracującym osiągnąć wydatny i stały wzrost produkcji rolniczej.

Dla osiągnięcia tak wydatnego przyrostu produkcji rolniczej w ciągu pięciolecia konieczne jest zarazem uzyskanie poważnego zwiększenia produkcji w gospodarstwach indywidualnych chłopów pracujących mało- i średniorolnych. Indywidualne gospodarstwa chłopskie obejmują obecnie w całym kraju około 3/4 wszystkich gruntów ornych i są głównym dostawcą zboża, mleka i mięsa na rynek. Przejście większości z nich na drogę spółdzielczości produkcyjnej wymagać będzie jeszcze szeregu lat. A to oznacza, że w ciągu najbliższego pięciolecia znaczenie gospodarki indywidualnej w rolnictwie będzie jeszcze nader poważne. Umacniając i rozbudowując spółdzielczość produkcyjną należy zapewnić warunki dla wzrostu produkcji w indywidualnych gospodarstwach chłopskich, aby w ten sposób wydatnie zwiększyć zaopatrzenie ludności w żywność i przemysłu w surowce rolnicze.

Front walki, jaką będziemy toczyć na odcinku rolnictwa, pozostanie więc nadal niezmiernie szeroki i skomplikowany przez panujące na naszej wsi stosunki ekonomiczno-społeczne, wyrażające się przede wszystkim wielorodnością układów ekonomiczno-społecznych w rolnictwie.

Stąd też decydujące znaczenie umiejętności kojarzenia walki o wzrost produkcji rolniczej w indywidualnych gospodarstwach chłopskich, spółdzielniach produkcyjnych i PGR z walką o socjalistyczną przebudowę wsi na bazie spółdzielczości produkcyjnej — kojarzenia, bez którego nie podobna obecnie iść naprzód.

Zadanie kojarzenia rozwoju produkcji rolniczej w gospodarce indywidualnej z procesem przeobrażania stosunków agrarnych i społecznych na wsi jest w pełni realne. Doświadczenia dwuletniej pracy nad wcielaniem w życie wytycznych II Zjazdu partii wykazują, że mimo wielu poważnych braków, słabości, które musimy przezwyciężać, kojarzenie to stało się źródłem pozytywnych wyników osiągniętych w rolnictwie w tym okresie.

IV Plenum — w materiałach, referacie i dyskusji — rozwinęło wszechstronnie i wytyczyło drogi, środki oraz sposoby walki o wzrost produkcji w całym rolnictwie i walki o socjalistyczną przebudowę wsi.

Twórcze przyswajanie sobie przez nasz aktyw i wszystkich członków partii doświadczeń kojarzenia w konkretnych warunkach, w warunkach danego województwa, powiatu, gromady, walki o wzrost produkcji rolniczej i walki o socjalistyczną przebudowę wsi powinno stać się jednym z głównych celów dyskusji zainicjowanej przez KC partii. Tylko wszechstronne i konkretne, a nie mechaniczne opanowanie tej umiejętności pozwoli nam skutecznie pracować nad tym, by nie rezygnując z żadnej możliwości uzyskania dodatkowej ilości zboża, mięsa czy mleka pozyskiwać dla zespołowej gospodarki pracujących chłopów, rozwijać zarówno gospodarkę indywidualnie pracującego chłopa, jak i socjalistyczne formy gospodarowania w rolnictwie.

Właśnie mechaniczne często rozumienie tych spraw, traktowanie ich tylko jako hasła propagandowego, prowadziło w praktyce do jednostronności, do działania według zasady „albo, albo", skąd dość bliska już droga do z gruntu obcego partii hasełka „im gorzej, tym lepiej" lub do niemniej szkodliwego przekonania o żywiołowym dojrzewaniu mas chłopskich do spółdzielczości produkcyjnej. Stąd olbrzymiego znaczenia nabiera sprawa walki z mechanicznym, uproszczonym pojmowaniem leninowskiej nauki o charakterze gospodarki drobnotowarowej i leninowskiego planu spółdzielczego. Chodzi o walkę ze sprowadzaniem wykrytych przez Lenina praw i tendencji tej gospodarki do pustych, ogólnikowych twierdzeń, bez uwzględniania konkretnych warunków politycznych i ekonomicznych jej rozwoju w danym kraju, na danym etapie budownictwa socjalistycznego. Chodzi o zwalczenie wulgaryzatorskiego przeciwstawiania — właśnie według zasady „albo, albo" — zadania osiągnięcia wzrostu produkcji indywidualnych gospodarstw chłopskich zadaniom socjalistycznej przebudowy tych gospodarstw, a także przeciwstawiania w ogóle hasła walki o wzrost produkcji rolniczej hasłu walki o socjalistyczną przebudowę wsi. To ostatnie stanowisko wyraża się nieraz w krążących tu i ówdzie, a nie wykorzenionych jeszcze poglądach, że przejście indywidualnych gospodarstw chłopskich na tory gospodarki zespołowej musi w konsekwencji w pierwszym okresie spowodować zahamowanie wzrostu produkcji rolniczej. U podstaw tych fałszywych poglądów leży niezrozumienie planu spółdzielczego Lenina i dróg walki o wcielenie go w życie w konkretnych warunkach walki klasowej i budownictwa socjalizmu.

Te fałszywe i szkodliwe poglądy mogły tylko przykrywać i usprawiedliwiać nieudolność, zaniedbania i wypaczenia w kierowaniu pracą nad socjalistyczną przebudową wsi oraz zapewnieniem warunków zdrowego rozwoju spółdzielni produkcyjnych. Praktyka, doświadczenie setek, a nawet już tysięcy naszych spółdzielni wskazują, że dobrowolne zespolenie się mało- i średniorolnych chłopów po zrozumieniu przez nich korzyści wynikających ze wspólnego działania od razu posuwa naprzód sprawę rozwoju produkcji w tak powstałym zespołowym gospodarstwie. I właśnie takie zdrowe, zdolne do życia spółdzielnie produkcyjne chcemy budować. Takie, powstające na zasadzie pełnej dobrowolności, w wyniku praktycznego zrozumienia i doznania przez chłopów korzyści z zespołowego działania, spółdzielnie produkcyjne można budować walcząc o wzrost produkcji w indywidualnych gospodarstwach chłopskich i o rozwijanie prostych form kooperacji i współdziałania chłopów.

Plan spółdzielczy Lenina z całym bogactwem pośrednich szczebli, kładek, pomostów i dźwigni, do których rozwijania i uruchamiania Lenin

przywiązywał szczególną wagę w pracy nad przeprowadzeniem milionowych mas pracujących chłopów od gospodarki indywidualnej do gospodarki zespołowej drogą jak najmniej bolesną, jak najbardziej przystępną i zrozumiałą dla nich, przy zachowaniu pełnej dobrowolności tego przejścia, rozumiany był często powierzchownie i mechanicznie. Dlatego przede wszystkim, że walkę o rozwijanie tych prostych form zespołowego działania chłopów, tych pomostów, kładek i dźwigni, odrywano często w praktyce od konkretnych zadań walki o wzrost produkcji rolniczej. Te formy pośrednie traktowano dosłownie jako szczeble drabiny, zapominając, że to wznoszenie się chłopów szczebel po szczeblu musi następować w walce o produkcję. Zapomniano, że tylko wówczas chłop opowie się za daną formą współdziałania, gdy ona przyczyni się do uzyskiwania przez niego coraz lepszych wyników gospodarczych, gdy spowoduje osiąganie coraz większych korzyści materialnych, poprawę jego bytu.

Walcząc o wzrost produkcji rolniczej, o socjalistyczną przebudowę wsi musimy pamiętać, że zdrowy rozwój spółdzielczości produkcyjnej możemy zapewnić tylko wówczas, gdy na drodze do gospodarki zespołowej zdołamy pomóc indywidualnie gospodarującym chłopom pracującym w podnoszeniu produkcji ich gospodarstw.

Wszystkie formy prostej kooperacji gospodarstw mało- i średniorolnych mogą się rozwijać, obejmując swym zasięgiem coraz szersze masy pracujących chłopów i stając się rzeczywistymi szczeblami na drodze do spółdzielczości produkcyjnej, gdy w praktyce zapewniać będą zrzeszającym się w nich gospodarstwom osiąganie lepszych wyników produkcyjnych i namacalnych korzyści.

Praca, przynosząca w efekcie wzrost produkcji i wzrost dobrobytu, praca lżejsza i wydajniejsza, oparta na mechanizacji procesów produkcji, na zdobyczach nauki rolniczej, przemawiająca do chłopów faktami konkretnych korzyści, dodatkowymi kwintalami zboża, mięsa i mleka — oto czego nam potrzeba, co zadecyduje o sile naszego oddziaływania na masy chłopskie, której nie będzie w stanie poderwać żaden wróg.

Szybki wzrost produkcji rolniczej — oto co jest konieczne dla dalszego zwycięskiego budownictwa socjalizmu w naszym kraju, oto co jest potrzebne i konieczne dla dalszego wzrostu stopy życiowej.

Nie może nam być obojętna sprawa poziomu produkcji gospodarstw kułackich, które w niektórych rejonach kraju dysponują około 30% użytków rolnych. Polityka partii w stosunku do gospodarstw kułackich była i jest słuszna i pozostaje niezmieniona. Walka z kułackim wyzyskiem i spekulacją produktami rolniczymi, ograniczanie eksploatatorskich tendencji kułaka i polityczne izolowanie go od mas chłopskich — powinny być nadal prowadzone przede wszystkim w oparciu o biedotę, która na własnej skórze najlepiej odczuwała wyzysk kułacki. Ale stosowanie tej polityki wobec kułaków nie oznacza tolerowania awanturniczych wypaczeń prowadzących do likwidacji zdolności produkcyjnych ich gospodarstw. Polityka ograniczania kułactwa nie może wyrażać się w obojętnym stosunku do sprawy poziomu produkcji tych gospodarstw, w nie uzasadnionej niechęci wnikania w ich ekonomikę i konkretną sytuację.

* *
*

Sukcesy w socjalistycznym uprzemysłowieniu kraju, w rozbudowie przemysłu ciężkiego — podstawy podstaw rozwoju całej gospodarki naro-

dowej, w tym i rolnictwa — stwarzają nowe warunki i nowe możliwości podnoszenia poziomu produkcji rolniczej w indywidualnej gospodarce, w spółdzielniach produkcyjnych i w PGR. Te nowe warunki — to między innymi możliwość zaopatrzenia rolnictwa w przodującą technikę, nawozy sztuczne, środki chemiczne, materiały budowlane, środki finansowe i kadry. IV Plenum rozpatrzyło właśnie plan pomocy ekonomicznej, politycznej i kadrowej dla rolnictwa oraz plan rozstawienia tych środków w okresie najbliższych 5 lat, by zadania postawione przed rolnictwem mogły być wykonane.

Jednym z potężnych środków zapewnienia wzrostu produkcji rolniczej zarówno w indywidualnych gospodarstwach, jak i w spółdzielniach produkcyjnych oraz w PGR jest mechanizacja procesów produkcyjnych. Mechanizacja procesów produkcji rolniczej — to przede wszystkim gwarancja wykonywania prac w terminach optymalnych, co dla rolnictwa ma kolosalne znaczenie. Mechanizacja rolnictwa stanowi punkt wyjścia do szerokiego stosowania prawidłowej agrotechniki, jak orka głęboka, kwadratowo-gniazdowe sadzenie ziemniaków i kukurydzy, siew wąskorzędowy zbóż, wysiew ziarna razem z superfosfatem granulowanym, międzyrzędowa mechaniczna uprawa okopowych itp. Im wyższy jest poziom mechanizacji rolnictwa, tym wyższy może być poziom wzrostu produkcji rolniczej, tym bardziej skutecznie mogą być uruchamiane nowe rezerwy jej wzrostu.

A przed rolnictwem w nowym pięcioleciu stają wielkie zadania w tej dziedzinie. Musimy osiągnąć wzrost plonów średnio: zbóż o 2 q z ha, ziemniaków o 20 q z ha i buraków cukrowych o 30 q z ha. Jednocześnie musimy wziąć pod uprawę około 500 tys. ha nowych gruntów, które trzeba będzie wyrwać przyrodzie, oraz zmeliorować i zagospodarować ponad 800 tys. ha pozostających niemal w stanie dzikim łąk. Wielkim zadaniem, które bez szybkiego postępu mechanizacji nie może być wykonane, jest szerokie wprowadzenie w ciągu pięciolecia w naszym rolnictwie uprawy kukurydzy. Dążyć będziemy do tego, by uprawa kukurydzy osiągnęła 1 milion ha, a plony kukurydzy — 20—25 q ziarna z ha.

Kierunek uprawy kukurydzy na ziarno w stanie woskowo-mlecznej dojrzałości i użytkowanie jej w postaci oddzielnie przyrządzanych kiszonek — to ważna dźwignia rozwiązania w sposób szybki i radykalny problemu zbożowego i bazy paszowej.

Dlatego konieczne jest rzeczowe, konkretne opracowanie dla każdego terenu programu walki o wzrost plonów roślin uprawnych, o wzięcie pod uprawę nowych gruntów, które można pozyskać prawie w każdym województwie czy powiecie, o zmeliorowanie i zagospodarowanie łąk. Trzeba też opracować konkretny plan walki o miejsce dla kukurydzy wśród roślin uprawnych. Wiadomo przecież, że jeżeli chcemy wprowadzić kukurydzę na powierzchni 1 miliona ha, musimy zrewidować dotychczasową strukturę upraw. Chodzi o to, by kukurydza zastąpiła rośliny mniej wydajne, a bardziej pracochłonne.

Mechanizacja rolnictwa stanowi dźwignię rewolucjonizowania procesów produkcyjnych w rolnictwie zarówno w dziedzinie techniki, jak i stosunków produkcji. Zapewnienie kompleksowej mechanizacji głównych procesów produkcyjnych w PGR i spółdzielniach produkcyjnych przyczyni się walnie do gospodarczego umocnienia tych gospodarstw, uczyni z nich przekonywający przykład wielkiej, socjalistycznej gospodarki w rolnictwie. Szeroko wprowadzana mechanizacja do gospodarstw indywidualnych przy-

czyni się do uruchomienia wielu rezerw produkcji tych gospodarstw, a jednocześnie pozwoli chłopu przekonać się na miejscu u siebie, w swym gospodarstwie, o korzyściach mechanizacji, pozwoli mu inaczej spojrzeć i ocenić dobrodziejstwa powiązania kompleksowej mechanizacji z dużą, zespołową gospodarką w rolnictwie.

Chodzi o to, że na bazie techniki, mechanizacji procesów produkcji rolniczej, można skutecznie organizować formy zespołowego działania chłopów, różne grupy wzajemnej pomocy, grupy sąsiedzkiej uprawy itp. I właśnie to winien być jeden z kierunków walki organizacji i instancji partyjnych o wykorzystanie mechanizacji w przyszłości i już dziś, tam zwłaszcza gdzie POM posiada znaczne nadwyżki mocy produkcyjnej swego parku maszynowego. Wtedy mechanizacja rolnictwa, szerokie wprowadzenie jej do gospodarstw indywidualnych, odegra wielką rolę w naszej walce o kojarzenie wysiłków pracy nad wzrostem produkcji rolniczej z socjalistyczną przebudową wsi. Te bowiem proste formy kooperacji, zespołowego współdziałania indywidualnie gospodarujących chłopów, wsparte przodującą techniką, pozwolą w walce o wzrost produkcji indywidualnych gospodarstw mało- i średniorolnych chłopów budować trwałe i rzeczywiste pomosty między tymi gospodarstwami a spółdzielczością produkcyjną.

Dlatego też sprawa mechanizacji rolnictwa w nowym pięcioleciu jest ściśle związana z zadaniami pracy nad rozwijaniem na wsi różnych prostych form kooperacji mało- i średniorolnych gospodarstw i wydatnym niesieniem pomocy produkcyjnej, agrotechnicznej i politycznej pracującym chłopom.

IV Plenum zakłada w ciągu następnego pięciolecia zaopatrzenie naszego rolnictwa w maszyny, traktory i inne urządzenia techniczne tak, ażeby mogły być kompleksowo w pełni zmechanizowane główne procesy w produkcji polowej w PGR i spółdzielniach produkcyjnych oraz 20—25% głównych prac polowych, jak orka, siewy i sprzęt, w indywidualnej gospodarce chłopskiej.

Skoncentrowanie wysiłków na mechanizacji rolnictwa — to właśnie zapewnienie, wespół z innymi niezmiernie ważnymi środkami pomocy, bazy materialnej dla skutecznego prowadzenia walki o socjalistyczną przebudowę wsi i wzrost produkcji w całym rolnictwie.

Chodzi o to, by dyskusja, by konkretne rozpatrywanie tych spraw w poszczególnym województwie, powiecie czy gromadzie umożliwiło opracowanie najlepszych sposobów wykorzystania tej pomocy państwa, by dyskusje w zakładach przemysłu maszynowego pracującego dla rolnictwa pozwoliły jak najpełniej rozpatrzyć i wyjaśnić zadania stojące przed przemysłem maszynowym. Tylko pełnowartościowe maszyny i narzędzia rolnicze budzą u chłopa szacunek do mechanizacji.

Nasz przemysł maszynowy, który produkuje świetne, o wiele bardziej skomplikowane maszyny aniżeli używane w rolnictwie, jest w stanie poprawić jakość maszyn rolniczych. Trzeba tylko, by nasi konstruktorzy, technicy i inżynierowie oraz cała armia robotników przemysłu maszyn rolniczych czuła się odpowiedzialna za jakość produkowanych maszyn, którymi będą zasilać front walki o podniesienie produkcji rolnictwa.

* *
*

Wielkie zadania w pięcioletnim planie rozwoju rolnictwa stoją przed spółdzielniami produkcyjnymi i PGR.

Produkcja PGR i spółdzielni produkcyjnych winna wzrastać znacznie szybciej niż w gospodarstwach indywidualnych. Jest to zupełnie zrozumiałe. Tylko bowiem szybki wzrost produkcji rolniczej socjalistycznych gospodarstw rolnych, znacznie wyższy niż w gospodarstwach indywidualnych, będzie sprzyjał naszej walce o kojarzenie wysiłków pracy nad wzrostem produkcji całego rolnictwa z socjalistyczną przebudową wsi.

Nieodparty argument i przekonywający przykład wyższości zespołowej gospodarki nad indywidualną dla mało- i średniorolnych chłopów stanowią wszechstronnie rozwinięte, dające dużą produkcję towarową i zapewniające dobrobyt swym członkom istniejące spółdzielnie produkcyjne. Dlatego jednym z życiowych zadań w walce o socjalistyczną przebudowę wsi jest gospodarcze, organizacyjne i polityczne umocnienie spółdzielni produkcyjnych.

Zarówno bowiem istniejące spółdzielnie produkcyjne, jak i PGR stanowią obiekt codziennej obserwacji dla milionów mało- i średniorolnych chłopów sąsiadujących z nimi. I wg wyników osiąganych przez te gospodarstwa chłopi mało- i średniorolni oceniają socjalizm na wsi. Setki spółdzielni produkcyjnych i PGR spełniają rolę najlepszego agitatora za gospodarką zespołową dzięki swej dobrej gospodarce, dzięki bezpośredniej pomocy, jakiej udzielają mało- i średniorolnym chłopom.

Ale jest jeszcze wiele spółdzielni, które przez brak gospodarności i wskutek zaniedbań oraz niewłaściwych stosunków panujących wewnątrz nich osiągają niskie wyniki produkcyjne i nie spełniają tej roli. Walka o umocnienie gospodarcze i polityczne tych zespołowych gospodarstw w oparciu o środki uruchomione zgodnie z założeniami rozwoju rolnictwa w latach 1956—1960 jest niezmiernie ważnym zadaniem. Umocnić gospodarczo-organizacyjnie spółdzielnie produkcyjne to uporządkować je wewnętrznie, by przyjęty przez spółdzielnię statut był przestrzegany przez wszystkich członków, by panowały w niej koleżeńskie stosunki współpracy. Umocnić gospodarczo i organizacyjnie spółdzielnie to uczynić z nich wzorowe gospodarstwa, dające wysoką produkcję roślinną i zwierzęcą, to podnieść rolę zespołowego gospodarstwa spółdzielni, by stanowiło ono źródło podstawowych dochodów i dobrobytu jej członków. W tym celu trzeba zapewnić stały przypływ członków do istniejącej spółdzielni, aż do objęcia przez nią wszystkich mało- i średniorolnych chłopów danej wsi.

Objęcie przez spółdzielnię produkcyjną wszystkich mało- i średniorolnych chłopów w gromadzie pozwala na pełną stabilizację gospodarki, dokonywanie trwałych inwestycji i urządzeń, stosowanie lepszego podziału pracy, ustalenie kierunku gospodarowania odpowiadającego najlepszemu wykorzystaniu warunków glebowych i ekonomicznym środkom spółdzielni.

Niemniejsze ma to znaczenie dla rozszerzenia ruchu spółdzielczości produkcyjnej. Jak dotychczas we wsiach, w których istnieją spółdzielnie produkcyjne, tylko co trzecie gospodarstwo chłopskie zrzeszone jest w spółdzielni. Pozyskanie dla spółdzielni chłopów mało- i średniorolnych z tych wsi, w których istnieją spółdzielnie produkcyjne, oznacza rozszerzenie zespołowej gospodarki na 3-krotną ilość gospodarstw chłopskich. Walka o pozyskanie nowych członków dla istniejących spółdzielni ściśle się wiąże z zakładaniem nowych gospodarstw zespołowych. Nie jest tajemnicą, że chłopi we wsiach, gdzie nie ma spółdzielni, często jako powód, który ich wstrzymuje od przejścia na tory gospodarki zespołowej, wysuwaja twier-

dzenie, że jeżeli spółdzielnia jest dobrą rzeczą, to dlaczego we wsi, gdzie istnieje spółdzielnia, nie wszyscy do niej należą. O ileż skuteczniej mógłby agitować za spółdzielczością chłopów z innej wsi spółdzielca, który potrafił pozyskać dla swej spółdzielni chłopów dotąd gospodarujących indywidualnie w jego wsi.

Chłopów, którzy bacznie obserwują każde gospodarstwo zespołowe, wstrzymują często od wstępowania do istniejących spółdzielni przede wszystkim występujące nierzadko nieporządki, kumoterstwo, brak poszanowania mienia społecznego, niesnaski pomiędzy spółdzielcami, łamanie przez nich zasad statutu, brak wszechstronnie rozwiniętego demokratycznego samorządu w spółdzielniach, nieuczciwy stosunek spółdzielców do gospodarki zespołowej oraz izolowanie się ich od mało- i średniorolnych chłopów we wsi.

Właśnie walkę z tymi hamulcami rozwoju ruchu spółdzielczości produkcyjnej winna ułatwić nam rzeczowa i szczera dyskusja, przeprowadzona razem z indywidualnymi chłopami i spółdzielcami nad perspektywami rozwoju rolnictwa i spółdzielczości produkcyjnej, zawartymi w materiałach IV Plenum.

Dyskusja nad zadaniami szybkiego wzrostu produkcji rolniczej, umocnienia gospodarczego PGR w okresie pięciolecia winna przyczynić się do tego, aby środki w sumie 7 miliardów złotych, jakie państwo łożyć będzie na gospodarkę PGR, zostały jak najlepiej wykorzystane, aby wszystkie PGR podnieść do stopnia przodujących, wzorowych gospodarstw. Istnieją wszelkie warunki, aby PGR — zgodnie z wytycznymi IV Plenum — w ciągu pięciolecia niemal podwoiły swoją produkcję towarową. Niezmiernie ważnym czynnikiem w umocnieniu i polepszeniu gospodarki PGR będzie wprowadzenie w nich nowego sposobu planowania produkcji. Trzeba wzmocnić wśród robotników poczucie odpowiedzialności za gospodarkę PGR, trzeba łamać przeszkody biurokratycznych nawarstwień, hamujących rozwój inicjatywy produkcyjnej załóg robotniczych w PGR i upowszechnianie cennych doświadczeń ludzi tych gospodarstw. Nowy system planowania winien zapewnić najlepsze wyzyskanie środków i nakładów na produkcję, uwzględniając konkretne warunki każdego gospodarstwa, wykorzystując aktywność produkcyjną i doświadczenia załóg robotniczych i umacniając zasady rozrachunku gospodarczego w PGR.

System ten stworzy warunki i zmusi kierownictwo PGR do rzeczowego zapoznania się z ekonomiką zespołów i gospodarstw, do konkretnego kierowania, a nie kierowania w ogóle produkcją państwowych gospodarstw rolnych. System ten jednak nie będzie działał automatycznie: trzeba wiele cierpliwej pracy, skutecznego przełamywania biurokratycznych nawyków, szkodliwych przyzwyczajeń do komenderowania w PGR. Trzeba wiele wysiłków dla wychowania załóg PGR w duchu poszanowania własności socjalistycznej, dla podniesienia ich poziomu kulturalnego i opanowania przez nie nowej techniki i wiedzy rolniczej. Wówczas PGR staną się promieniującymi ośrodkami kultury rolnej, wielkimi państwowymi fabrykami zboża, mięsa i mleka. Wówczas PGR staną się mocną dźwignią socjalistycznej przebudowy wsi.

* *
*

Walka o wzrost produkcji w indywidualnych gospodarstwach chłopskich, spółdzielniach produkcyjnych i PGR prowadzona w ścisłym i nierozerwal-

nym związku z walką o dalszą socjalistyczną przebudowę wsi wymaga podniesienia poziomu kierowania rolnictwem, wymaga zasilenia frontu tej walki wszechstronnie przygotowanymi kadrami.

Wzmocnienie kadr zarówno aparatu partyjnego, jak i POM, PGR i służby rolnej rad narodowych — to wielkie zadanie. Najlepsze sposoby wykonania tego zadania na każdym poszczególnym terenie winny być właśnie opracowane w toku dyskusji nad materiałami IV Plenum.

Zasilenia doświadczonymi towarzyszami, którzy potrafią w skomplikowanych warunkach walki klasowej, złożonej ekonomiki naszego rolnictwa kierować walką o wykonanie zadań pięcioletniego planu rozwoju rolnictwa wymagają przede wszystkim nasze KP. Trzeba z całą odpowiedzialnością i pryncypialnością podejść do tej sprawy, bo od tego przede wszystkim zależy, by te 28 miliardów zł, które w ciągu 5 lat będą wydane w formie nakładów na rolnictwo, przyniosły planowany efekt, by w okresie pięciolecia nasze rolnictwo zrobiło spodziewany krok naprzód.

Sprawa kadr dla rolnictwa — to w dużym stopniu sprawa kadr dla POM i PGR. Rola POM w okresie pięciolecia w naszym rolnictwie wzrośnie niepomiernie. Szybkie tempo rozbudowy POM, skoncentrowanie w POM podstawowej masy środków technicznych mających służyć mechanizacji procesów produkcji w gospodarce chłopskiej, nowe zadania POM w dziedzinie szerokiej obsługi gospodarstw mało- i średniorolnych chłopów wymagają zapewnienia państwowym ośrodkom maszynowym odpowiedniej ilości wszechstronnie przygotowanych kadr mechaników, agronomów, zootechników, traktorzystów, kombajnerów i pracowników politycznych.

POM winny stać się w całym tego słowa znaczeniu silnym ramieniem partii w walce o wzrost produkcji rolniczej, o rozwój i umocnienie spółdzielczości produkcyjnej na wsi. POM staną się nim, gdy równocześnie z zaopatrzeniem ich w przodującą technikę zapewnimy im oddanych partii i zdolnych do pokierowania tą techniką ludzi.

Już przed IV Plenum instancje i organizacje partyjne podjęły pracę nad kierowaniem najlepszych, znających się na technice i problematyce wsi kadr z przemysłu do rolnictwa.

Trzeba tę pracę rozwijać szerzej i skuteczniej, unikać łatwizny w tej pracy. Trzeba, aby tę inicjatywę partii poparła nasza ofiarna klasa robotnicza.

Trzeba jednocześnie już dziś przystąpić do organizacji szerokiego szkolenia nowych, młodych kadr mechanizatorów rolnictwa. Sprawa ta winna się znaleźć w centrum uwagi instancji i organizacji partyjnych.

Dyskusja nad materiałami IV Plenum winna w oparciu o doświadczenia terenu pomóc nam w ustaleniu konkretnego planu działania i w jak najbardziej pełnym zrealizowaniu ustalonych zadań.

Inicjatorką opracowania i siłą kierowniczą w walce o wykonanie zadań pięcioletniego planu rozwoju rolnictwa jest nasza partia. Na siłę partii składa się aktywność organizacji partyjnych i nierozerwalna więź partii z masami. Dlatego też walka o wzrost produkcji rolniczej, o socjalistyczną przebudowę wsi musi stanowić podstawę do umocnienia pozycji partii na wsi, do wzrostu jej szeregów wśród chłopów i robotników rolnych oraz do podniesienia poziomu aktywności politycznej i produkcyjnej wiejskich organizacji partyjnych.

Musimy zlikwidować „białe plamy" w rozmieszczeniu szeregów partyjnych na wsi i „szare plamy" — synonim słabej aktywności istniejących or-

ganizacji partyjnych. Uczynić musimy z każdej organizacji partyjnej w gromadzie, spółdzielni produkcyjnej i PGR silny świadomością i więzi z masami bezpartyjnych chłopów, zahartowany w przełamywaniu trudności oddział bojowników o wzrost produkcji rolniczej, o socjalistyczną przebudowę wsi.

Naszą szczególną troską powinno być rozwijanie ze wszech miar dalszej konsekwentnej walki o realizację uchwał III Plenum Komitetu Centralnego. Chodzi więc o zapewnienie maksymalnej aktywności i inicjatywy chłopów pracujących, o rozwiązywanie stojących przed wsią zadań przede wszystkim siłami samej wsi. Chodzi o prowadzenie konsekwentnej walki o pełne przestrzeganie praworządności ludowej przez wszystkie ogniwa naszej władzy, o umacnianie i rozwijanie demokracji wewnątrzpartyjnej. Chodzi również o większą ofensywność w walce z wrogiem, z wrogą propagandą.

Organizacje partyjne w gromadzie winny stać się siłą mobilizującą chłopów do rozwijania produkcji swych gospodarstw w oparciu o pomoc państwa pamiętając zarazem, że partia zdecydowanie pracować będzie nad wprowadzeniem wszystkich chłopów pracujących na tory gospodarki zespołowej. Aby organizacja partyjna stała się tą siłą mobilizującą na wsi, winna ona przez pracę swych członków rozwijać działalność masowych organizacji chłopskich, jak ZSCh, kół gospodyń wiejskich, winna z ojcowską troską pomagać ZMP wychowywać młodzież na ofiarnych bojowników o postęp w rozwoju wsi.

Organizacje partyjne w spółdzielniach produkcyjnych winny być przede wszystkim szermierzem w walce o przestrzeganie statutu, o umacnianie demokratycznego samorządu spółdzielczego i o umacnianie gospodarki zespołowej.

Partyjniacy na najtrudniejsze odcinki produkcji w gospodarstwie zespołowym — oto hasło, które winno przyświecać w pracy organizacji partyjnych w spółdzielniach produkcyjnych i PGR.

Wzmożona aktywność organizacji partyjnych — oto niezbędny warunek dobrego przygotowania i wprowadzenia w życie planu podniesienia produkcji rolnictwa w całym kraju i na każdym terenie.

ROMAN KORNECKI

Genewa

Swiat odetchnął z ulgą. Lipcowa konferencja genewska nie zawiodła pokładanych w niej nadziei. Po raz pierwszy od Poczdamu szefowie czterech rządów rozmawiali ze sobą szczerze i lojalnie o najważniejszych problemach międzynarodowych. Po raz pierwszy od dziesięciu lat zamiast kolejnej pokazowej lekcji polityki z pozycji siły, zamiast kolejnej próby narzucenia Związkowi Radzieckiemu przygotowanych za jego plecami decyzji, widzieliśmy u przedstawicieli wszystkich mocarstw dążenie do rzeczywistej współpracy, do zrozumienia i uwzględnienia wzajemnych stanowisk. Po raz pierwszy różnice zdań w poszczególnych problemach nie stanowiły dla nikogo pretekstu do zerwania konferencji i proklamowania bezowocności wszelkich rokowań.

Szefowie rządów czterech mocarstw zgodnie stwierdzili, że we wszystkich nie rozwiązanych dotąd sprawach międzynarodowych konieczne jest znalezienie pomostu między różnymi stanowiskami i zalecili ministrom spraw zagranicznych wspólne wypracowanie rozstrzygnięć, które byłyby do przyjęcia dla wszystkich. Oznacza to zejście z bezdroży zimnej wojny, oznacza wejście na drogę rokowań i porozumienia.

Dlatego cała niemal prasa światowa określa konferencję genewską jako zwrot w sytuacji międzynarodowej. Konferencja stworzyła nowy klimat polityczny w świecie, oddaliła od ludzkości widmo wojny, zbliżyła i urealniła perspektywę trwałego pokoju. Historyczna jest zasługa szefów czterech rządów, którzy tej doniosłej zmiany dokonali. Ale jest rzeczą jasną, że w wynikach konferencji trzeba widzieć nie tylko bezpośredni rezultat sześciodniowych dyskusji i rozmów genewskich. Trzeba w nich widzieć rezultat szeregu procesów i zmian, jakie zaszły w świecie w ciągu ostatnich lat.

Nikt nie może wątpić, że takie wydarzenia, jak widoczny dla każdego wzrost potęgi materialnej i moralnej państw socjalizmu, jak jednomyślne wypowiedzenie się państw Azji i Afryki przeciwko agresji, za pokojowym współistnieniem, jak wreszcie fiasko agresji w Korei i w Indochinach, musiały poderwać i poważnie osłabić pozycje zwolenników polityki pięści w stosunkach międzynarodowych. Nie mogły pozostać bez wpływu na politykę rządów poważne szkody, jakie gospodarce wielu państw przynosi wyścig zbrojeń, szkody wyrażające się w wysokich podatkach, w inflacji, w jednostronnym rozwoju nieproduktywnego przemysłu wojennego, w niewykorzystaniu genialnych wynalazków nauki dla celów po-

kojowych, dla podnoszenia dobrobytu narodów. Nie mogły wreszcie liczyć na popularność ciągłe insynuacje o agresywnych zamiarach państw socjalizmu w sytuacji, kiedy Związek Radziecki dawał namacalne dowody swej pokojowej polityki wysuwając propozycje redukcji zbrojeń i zakazu broni atomowej, normalizując stosunki z Jugosławią, doprowadzając do zawarcia traktatu pokojowego z Austrią, zapraszając na rozmowę do Moskwy przedstawicieli rządu Niemieckiej Republiki Federalnej i ze wszech miar rozwijając stosunki gospodarcze oraz kulturalne ze wszystkimi państwami.

Wśród wielu procesów, które w rozwoju swoim doprowadziły do konferencji genewskiej i wycisnęły piętno na jej przebiegu, największa rola przypada wielkiemu światowemu ruchowi opinii publicznej na rzecz pokoju. O tej woli narodów mówił na konferencji genewskiej nie tylko przedstawiciel rządu ZSRR, dla którego wierne wyrażanie interesów i pragnień szerokich mas wynika z samych zasad ideologicznych i ustrojowych państwa socjalistycznego. Stwierdzenie, że mężów stanu czterech mocarstw przywiodły do Genewy nadzieje narodów i że tych nadziei nie wolno zawieść, znalazło się w oświadczeniach wszystkich szefów rządów. Jest to rzecz dużej wagi. Albowiem w ten sposób z najwyższej trybuny międzynarodowej uznane zostało znaczenie i wpływ opinii publicznej żądającej polityki porozumienia i pokoju. Wieloletnie wysiłki światowego ruchu obrońców pokoju, niestrudzona, bohaterska praca milionów bezimiennych bojowników, agitatorów, kolporterów ulotek, zbieraczy podpisów pod apelami pokoju — otrzymały tu pełne zadośćuczynienie. Skuteczność akcji narodów na rzecz pokoju znalazła w Genewie niejako oficjalne potwierdzenie. Otwiera to przed światowym ruchem pokoju rozległe możliwości jeszcze szerszego i jeszcze skuteczniejszego działania.

Wiąże się z tym ściśle fakt, że w Genewie rozstrzygnięty został pomyślnie wieloletni spór na temat możliwości pokojowego współistnienia państw o różnych systemach społecznych. Teza współistnienia, głoszona zawsze przez kraje socjalizmu zgodnie z zasadami Lenina, była zaciekle zwalczana przez wpływowe koła na Zachodzie, zwłaszcza w ostatnich latach. Cały wielonarzędziowy aparat zimnej wojny pracował przeciwko tej tezie, usiłował wszystkimi sposobami wywołać w opinii publicznej przekonanie o niemożliwości pokojowego współistnienia, o fatalizmie wojny.

W Genewie szefowie wszystkich czterech mocarstw wypowiedzieli się za pokojowym współistnieniem. Dyrektywy, jakich końcowa uchwała konferencji udziela ministrom spraw zagranicznych, nie tylko opierają się na przekonaniu o możliwości pokojowego współistnienia, ale mówią o dążeniu przedstawicieli wszystkich czterech mocarstw do rozwijania pokojowych stosunków wzajemnych we wszystkich dziedzinach życia. To oficjalne przyjęcie zasady współistnienia jako podstawy stosunków międzynarodowych jest niewątpliwie najdonioślejszym osiągnięciem konferencji genewskiej, jest wielkim zwycięstwem sił pokoju na świecie.

Spośród czterech problemów, które przedstawiciele mocarstw przedyskutowali w czasie rozmów genewskich — Niemcy, bezpieczeństwo Europy, rozbrojenie i rozwój kontaktów między Wschodem i Zachodem — najwięcej czasu i uwagi poświęcono problemowi najważniejszemu, problemowi bezpieczeństwa w Europie.

Jest rzeczą charakterystyczną i zrozumiałą, że o konieczności zorganizowania systemu bezpieczeństwa przede wszystkim w Europie, części

świata, która najwięcej ucierpiała od wojen i w której rozpoczęły się obie wojny światowe, mówili przede wszystkim przedstawiciele trzech mocarstw europejskich. Ale kiedy premier Faure widział możliwość zawarcia paktu bezpieczeństwa w dalekiej przyszłości, u końca długiej drogi, na której początku postawił — niestety — remilitaryzację Niemiec, kiedy premier Eden wysunął interesujący, ale wąski projekt paktu bezpieczeństwa dla czterech mocarstw i niektórych tylko państw europejskich, przewodniczący delegacji radzieckiej tow. Bułganin przedstawił projekt najdalej idący i realistyczny zarazem, umożliwiający praktyczne rozwiązanie tej sprawy w ciągu paru lat.

Realizm projektu radzieckiego polega na tym, że nie tylko przewiduje on udział Stanów Zjednoczonych, ale uwzględnia też sytuację wytworzoną w Europie wskutek ratyfikacji umów paryskich i nie wymaga od uczestników istniejących ugrupowań wojskowych natychmiastowego ich rozwiązania. W pierwszym etapie — wedle projektu radzieckiego — zobowiązania państw wobec istniejących ugrupowań pozostałyby nie zmienione, natomiast państwa ugrupowań zachodnich i państwa układu warszawskiego zobowiązałyby się wzajemnie nie używać siły zbrojnej w stosunkach między sobą, załatwiać polubownie wszystkie wynikłe spory i nie powiększać swoich sił wojskowych na terenie innych państw europejskich. Są to — jak widać — zobowiązania ograniczone, nie naruszające zobowiązań dotychczasowych. Ale pozwoliłyby one natychmiast poważnie osłabić napięcie w Europie i spowodowałyby wzrost wzajemnego zaufania. Zarazem pozwoliłyby one każdemu państwu sprawdzić w tym pierwszym etapie skuteczność całego systemu i wnieść ewentualne poprawki przed przejściem do drugiego etapu. W drugim etapie wszystkie państwa europejskie oraz Stany Zjednoczone wzięłyby na siebie nowe zobowiązania, przede wszystkim w sprawie pomocy wzajemnej w wypadku agresji, zobowiązania wynikające z organizacji bezpieczeństwa ogólnoeuropejskiego; równocześnie zaś zostałyby anulowane dotychczasowe zobowiązania państw wobec oddzielnych ugrupowań, a więc paktu północno-atlantyckiego, armii zachodnio-europejskiej oraz układu warszawskiego. Ugrupowania te zostałyby rozwiązane. Ich miejsce zająłby ogólnoeuropejski system bezpieczeństwa zbiorowego.

Przedstawiając ten konkretny i realny projekt delegacja radziecka podkreśliła, że nie uważa go bynajmniej ani za doskonały, ani za jedyny możliwy. Delegacja radziecka zwróciła w szczególności uwagę na cenne propozycje zawarte w projekcie angielskim i wyraziła gotowość zgodzenia się z jego sugestią, żeby pakt bezpieczeństwa obowiązywał z początku — obok czterech mocarstw — niektóre tylko państwa europejskie, z tym że będzie on ulegał stopniowemu rozszerzaniu. Natomiast delegacja radziecka nie mogła się zgodzić z tą częścią projektu angielskiego, która przewiduje przystąpienie do paktu bezpieczeństwa zjednoczonych Niemiec, a nie bierze pod uwagę faktu, że zjednoczenie dwóch oddzielnych państw niemieckich wymaga czasu i uprzedniego stworzenia w Europie atmosfery zaufania.

Sprawa Niemiec była tym problemem w Genewie, w którym stanowiska mocarstw najbardziej się rozchodziły.

Mocarstwa zachodnie wychodziły z założenia, że ścisły związek między sprawą Niemiec a sprawą bezpieczeństwa w Europie wymaga, żeby zjednoczenie Niemiec nastąpiło przed zorganizowaniem bezpieczeństwa euro-

pejskiego. Przy tym mocarstwa zachodnie nie ukrywały, że zjednoczenie Niemiec miałoby — ich zdaniem — nastąpić na gruncie umów paryskich, to znaczy na gruncie remilitaryzacji i przyłączenia całych Niemiec do zachodnich ugrupowań wojskowych. Oczywiście, Związek Radziecki z całą stanowczością przeciwstawił się takiemu rozwiązaniu problemu niemieckiego, broniąc przy tym nie tylko swoich interesów, ale zarazem interesów wszystkich narodów — w tym również Polski — nad którymi odbudowa niemieckiego militaryzmu zawiesiłaby groźbę nowej agresji.

Dyskusja genewska nad problemem niemieckim wykazała zupełne fiasko tezy Adenauera, wedle której ratyfikacja umów paryskich miała przyspieszyć zjednoczenie Niemiec. Okazało się — zgodnie z ostrzeżeniami rządu ZSRR — że umowy paryskie stanowią zasadniczą przeszkodę na drodze zjednoczenia Niemiec. Remilitaryzując Niemcy zachodnie i włączając je do zachodniego bloku wojskowego umowy paryskie wykopują przepaść między Niemiecką Republiką Federalną a Niemiecką Republiką Demokratyczną i stwarzają w Europie nową, zaostrzoną sytuację, w której zjednoczenie Niemiec staje się nierealne.

Jak do wszystkich problemów międzynarodowych, tak i do problemu Niemiec podchodzi Związek Radziecki w sposób realistyczny. Nie odstępując ani na krok od zasadniczej linii obrony pokoju Związek Radziecki w pełni uwzględnia dokonujące się zmiany i rzeczywisty stan rzeczy. Tego samego realizmu wymaga Związek Radziecki od swoich partnerów. W Niemczech powstały w ciągu ostatnich dziesięciu lat dwa odrębne państwa o różnych ustrojach, różnych powiązaniach międzynarodowych i różnych kierunkach polityki zagranicznej. Umowy paryskie pogłębiły jeszcze ten podział w sposób zasadniczy. W tych warunkach nie może być mowy o jakimś mechanicznym zjednoczeniu. Nie można oczekiwać, że ludność Niemieckiej Republiki Demokratycznej zgodzi się zrezygnować ze swoich wielkich zdobyczy społecznych i budownictwa socjalistycznego oraz z pokojowego kierunku swojej polityki. Nie można również oczekiwać, że Związek Radziecki, Polska oraz inne państwa, które nie zapomniały nauk drugiej wojny światowej, zgodzą się oddać całe Niemcy siłom militarystycznym i rewizjonistycznym, że zgodzą się na włączenie całych Niemiec do bloków wojskowych, których charakter ujawnia się już w samym fakcie, że kraje socjalizmu nie są do nich dopuszczone. Słuszność tego stanowiska jest dziś tym bardziej oczywista, że obserwujemy w Niemczech zachodnich wyraźne rozzuchwalenie sił militaryzmu i odwetu.

Rozstrzygnięcie sprawy Niemiec zgodnie z interesami wszystkich narodów Europy i z interesami pokoju może nastąpić tylko na nowej drodze, na drodze zorganizowania bezpieczeństwa zbiorowego i rozwiązania istniejących ugrupowań wojskowych. W tym kierunku zmierzają właśnie propozycje radzieckie. Przedstawiony przez delegację radziecką w Genewie projekt systemu europejskiego bezpieczeństwa zbiorowego przewiduje przystąpienie do tego systemu już w pierwszym jego etapie obu części Niemiec. Współdziałanie obu istniejących państw niemieckich w systemie zbiorowego bezpieczeństwa zapobiegającym wszelkiej agresji w Europie przeszkodziłoby odrodzeniu niemieckiego militaryzmu i rewizjonizmu, zbliżyłoby do siebie obie części kraju, stworzyłoby w Europie atmosferę pokoju i zaufania, słowem — stworzyłoby sprzyjające warunki do zjednoczenia Niemiec nie w duchu rewanżu i wojny, ale w duchu demokracji i pokoju.

Takie jest w tej kwestii stanowisko Związku Radzieckiego, pokrywające się w pełni z interesami Polski i wszystkich narodów Europy łącznie z narodem niemieckim.

Delegacja radziecka w Genewie przyznała rację przedstawicielom mocarstw zachodnich, gdy mówili o ścisłym związku między problemem Niemiec a problemem bezpieczeństwa zbiorowego. Ale wskazała, że są to jednak dwa oddzielne problemy. Zdrowy rozsądek nakazuje rozpatrzenie naprzód tego z obu problemów, który jest mniej skomplikowany i którego rozwiązanie może ułatwić pomyślne rozstrzygnięcie drugiego. Sprawa systemu bezpieczeństwa zbiorowego jest tym właśnie problemem, którego rozstrzygnięcie w poważny sposób ułatwiłoby rozwiązanie trudniejszego i wymagającego więcej czasu problemu niemieckiego. Leży w interesie pokoju, żeby październikowa konferencja ministrów spraw zagranicznych poświęciła należytą uwagę tej sprawie, od której w decydującej mierze zależy atmosfera odprężenia i zaufania w Europie.

Ponieważ rokowania nad systemem bezpieczeństwa zbiorowego wymagają czasu, delegacja radziecka proponowała zawarcie już obecnie między państwami zachodnich ugrupowań i państwami układu warszawskiego umowy, zobowiązującej obie strony do wstrzymania się od użycia siły w stosunkach wzajemnych. Korzystny wpływ takiej umowy na wzrost zaufania i poczucia bezpieczeństwa w Europie jest dla każdego tak oczywisty, że trudno jest zrozumieć odmowne stanowisko mocarstw zachodnich.

Z pozostałych dwóch zagadnień, które były przedmiotem obrad w Genewie, główna uwaga skupia się wokół problemu rozbrojenia. Niebezpieczeństwa związane z wyścigiem zbrojeń, a zwłaszcza z produkcją broni atomowej i termojądrowej, napawają głęboką troską wszystkie narody. Akcja na rzecz zakazu broni atomowej wyrosła w najpotężniejszy i najbardziej powszechny ruch naszych czasów. W czasie trwania konferencji przybywały do Genewy delegacje ze wszystkich części świata, ażeby przedłożyć przedstawicielom czterech mocarstw jednomyślne w tej sprawie żądanie narodów.

Z zasadniczym i pełnym projektem redukcji zbrojeń oraz zakazu broni atomowej i termojądrowej wystąpiła na konferencji genewskiej delegacja radziecka. Delegacje mocarstw zachodnich przedłożyły wnioski częściowe, dotyczące głównie metod kontroli oraz inspekcji.

Delegacja radziecka wychodziła z założenia, że w chwili obecnej najważniejszą rzeczą jest szukanie zbliżenia między stanowiskami poszczególnych mocarstw. Radziecki projekt, oparty w zasadzie na wniosku złożonym w ONZ 10 maja br., starał się maksymalnie uwzględnić poglądy i życzenia mocarstw zachodnich. Tak więc Związek Radziecki przyjął i włączył do swojego projektu propozycję anglo-francuską dotyczącą pułapu sił zbrojnych pięciu mocarstw, z tym jednak zastrzeżeniem, że poziom zbrojeń Chińskiej Republiki Ludowej musi być uzgodniony z prawowitym rządem tego mocarstwa. Związek Radziecki zgodził się z propozycją doprowadzenia do zakazu broni atomowej i termojądrowej etapami, w miarę postępującej redukcji zbrojeń zwykłych. Wreszcie delegacja radziecka wyraziła zgodę na przystąpienie do tak zwanej międzynarodowej puli atomowej zaproponowanej w swoim czasie przez rząd Stanów Zjednoczonych. Wychodząc w ten sposób naprzeciw postulatom i propozycjom mocarstw zachodnich, delegacja radziecka wyraziła nadzieję, że mocarstwa te ze swej strony umożliwią osiągnięcie porozumienia

w sprawie zakazu broni atomowej. Ponieważ zaś rokowania w sprawie redukcji zbrojeń i metod ich kontroli muszą z konieczności zająć więcej czasu, delegacja radziecka zaproponowała, aby cztery mocarstwa zobowiązały się już teraz, że nie użyją broni atomowej przeciw jakiemukolwiek państwu, chyba tylko w obronie własnej i za zgodą Rady Bezpieczeństwa ONZ. W 10 rocznicę atomowego zbombardowania Hiroszimy, od którego 250 000 ludzi straciło życie, a 150 000 do dziś leczy się z otrzymanych ran, projekt radziecki odpowiada w pełni głębokim troskom i pragnieniom wszystkich narodów.

Prezydent Eisenhower wysunął w czasie dyskusji propozycję zawarcia dwustronnej umowy między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim, jako dwoma mocarstwami rozporządzającymi bronią atomową. Umowa ta przewidywałaby wymianę informacji wojskowych oraz swobodne dokonywanie zdjęć lotniczych na terytorium obu krajów. Propozycja ta wypływa niewątpliwie z dążenia do rozwiązania trudnego problemu kontroli. Ale jakkolwiek zawiera ona wiele danych, żeby zafrapować wyobraźnię, jakkolwiek prasa amerykańska postarała się o nadanie jej sensacyjnego rozgłosu, trudno przy bliższym zbadaniu nie przyznać, że kontrola taka nie byłaby ani całkowita, ani skuteczna. Pomijając już fakt, że nie widać uzasadnionego powodu wyłączenia z tej kontroli innych mocarstw, skoro na przykład Anglia — jak to ujawniono w czasie dyskusji — posiada również broń atomową, niesposób nie zauważyć, że zaproponowana przez stronę amerykańską metoda pozostawiłaby poza wszelką kontrolą setki amerykańskich baz wojskowych, znajdujących się poza terytorium Stanów Zjednoczonych. Wreszcie nie trzeba być specjalistą w tych sprawach, żeby domyśleć się, że nie trudno jest tak ukryć urządzenia wojskowe — chociażby, na przykład, pod ziemią — żeby ich żadne zdjęcia lotnicze nie wykryły.

Znacznie bardziej realna wydaje się radziecka propozycja kontroli, przewidująca rozmieszczenie stałych międzynarodowych grup inspekcyjnych w portach i na lotniskach wszystkich krajów, objętych postanowieniami o redukcji zbrojeń.

Mimo to jednak delegacja radziecka bynajmniej nie odrzuciła propozycji amerykańskich, jak to insynuowały niektóre gazety amerykańskie. Przeciwnie, tow. Bułganin w swoim przemówieniu końcowym na sesji Rady Najwyższej ZSRR zapowiedział, że propozycje te będą z całą starannością i życzliwością przestudiowane przez rząd radziecki.

Warto na marginesie tej sprawy zwrócić uwagę na pewien charakterystyczny szczegół. Kiedy się czytało głosy prasy angielskiej i francuskiej o propozycji prezydenta Eisenhowera i kiedy się rozmawiało na ten temat z korespondentami tej prasy w Genewie, można było wyczuć niepokój opinii publicznej tych krajów, żeby konferencja czterech nie zamieniła się w konferencję dwóch. Szczególnie niespokojna wydawała się opinia francuska, wyraźnie zatroskana o to, żeby Francja siedziała w Genewie na równym z innymi fotelu, a nie na przystawionym stołku. Trzeba stwierdzić, że życzliwy i pełen szacunku stosunek delegacji radzieckiej do każdej konstruktywnej propozycji angielskiej i francuskiej oraz posunięcia, które nastąpiły zaraz po konferencji genewskiej, mogły całkowicie rozwiać te obawy. W szczególności przyjęcie przez czołowych radzieckich mężów stanu zaproszenia do Anglii oraz zaproszenie premiera i ministra spraw zagranicznych Francji do ZSRR pokazały dobitnie, że rząd radziec-

ki nie zamierza pomniejszać niczyjej pozycji, że przeciwnie — jest zwolennikiem równych praw wszystkich mocarstw, na które Karta Narodów Zjednoczonych nałożyła główną odpowiedzialność za losy pokoju.

Prasa francuska mogła z satysfakcją stwierdzić, że atmosfera rokowań i odprężenia sprzyja odzyskaniu przez Francję pełnoprawnej pozycji wielkiego mocarstwa.

Delegacja radziecka z całą życzliwością potraktowała francuski projekt użycia sum, które będą zaoszczędzone w wyniku redukcji zbrojeń, na udzielenie pomocy krajom gospodarczo zacofanym. W tym samym życzliwym duchu obiecała delegacja radziecka rozpatrzyć projekt premiera Edena, żeby na początek wprowadzić międzynarodową kontrolę sił zbrojnych po obu stronach linii dzielącej Wschód i Zachód w Europie.

Ze swej strony premier Eden wyraził się pozytywnie o radzieckiej propozycji i zgodził się ze stanowiskiem radzieckim, że dla pomyślnego wcielenia w życie planów rozbrojenia, a zwłaszcza kontroli zbrojeń, trzeba wprzód stworzyć klimat odprężenia i zaufania w stosunkach międzynarodowych.

Do tego celu, do dalszego osłabienia napięcia i wprowadzenia stosunków zaufania między państwami, zmierzały wszystkie propozycje radzieckie.

Taki był, na przykład, wniosek radziecki o zwrócenie się do ONZ z projektem ogłoszenia deklaracji przeciwko zimnej wojnie. Delegacja radziecka zakomunikowała również, że rząd ZSRR postanowił zmniejszyć stan liczebny swej armii o ilość wojsk wycofanych z Austrii, i zaproponowała, żeby podobnie postąpiły pozostałe trzy mocarstwa. Byłby to pierwszy konkretny krok na drodze redukcji sił zbrojnych.

Wreszcie, ponieważ dyskusja nad problemem rozbrojenia wykazała poważne zbliżenie a nawet zbieżność poglądów w niektórych punktach, delegacja radziecka proponowała, ażeby komunikat końcowy wymieniał sprawy, w których nastąpiło uzgodnienie albo zbliżenie stanowisk. Dotyczyłoby to takich zagadnień, jak uzgodniony pułap sił zbrojnych pięciu mocarstw, przeprowadzenie etapami redukcji zbrojeń klasycznych i zakazu broni atomowej oraz zasada ustanowienia kontroli międzynarodowej. Takie podkreślenie porozumienia w niektórych podstawowych kwestiach posunęłoby znacznie naprzód prace nad całością zagadnienia i przyspieszyło zawarcie międzynarodowej konwencji.

Postępem na tej drodze są zawarte w komunikacie końcowym dyrektywy dla ministrów spraw zagranicznych oraz przedstawicieli czterech mocarstw w podkomisji rozbrojeniowej ONZ. Dyrektywy te stwierdzają konieczność redukcji wszelkich rodzajów zbrojeń oraz sił zbrojnych i zalecają opracowanie możliwego do przyjęcia systemu rozbrojenia z uwzględnieniem wszystkich wniosków i poglądów, jakie wysunięte zostały w czasie dyskusji nad tym problemem w Genewie.

Dyskusja nad ostatnim problemem konferencji genewskiej, problemem współpracy między Wschodem i Zachodem, wykazała zupełną niemal jednomyślność poglądów. Wszystkie cztery delegacje wypowiedziały się za wszechstronnym rozwojem kontaktów osobistych oraz stosunków gospodarczych, naukowych i kulturalnych między państwami Wschodu i Zachodu niezależnie od dzielących je różnic społecznych. Szef delegacji radzieckiej zwrócił uwagę na palącą konieczność usunięcia dyskryminacji gospodarczych, które wprowadzono w państwach zachodnich w stosunku

do krajów socjalizmu, a które szły w parze z rozwijaniem wyścigu zbrojeń.

Nie ma potrzeby dowodzić, jak doniosłe znaczenie dla odprężenia i wzrostu zaufania w świecie posiada usunięcie sztucznych barier przeszkadzających normalnej pokojowej współpracy międzynarodowej. Rozwój stosunków gospodarczych i kulturalnych przyniesie poważne korzyści wszystkim narodom. Należy zwłaszcza zwrócić uwagę na fakt, że perspektywa swobodnego rozwoju wymiany handlowej z państwami socjalizmu, posiadającymi szczególnie chłonne rynki, zmienia w istotny sposób ponury dylemat wysuwany przez niektóre wpływowe koła w państwach zachodnich: wojna albo kryzys gospodarczy, dylemat, którym często usprawiedliwiano politykę zbrojeń i wojny przedstawiając je jako zbawienie, jako jedyny ratunek przed kryzysem.

Zniesienie dyskryminacji gospodarczych może przed państwami zachodnimi otworzyć inną alternatywę: zamiast nadmiernej i wykoszlawiającej gospodarkę produkcji broni — produkcja dla pokojowych potrzeb zarówno własnego, jak i innych społeczeństw, produkcja na wymianę handlową z krajami socjalizmu z korzyścią dla obu stron. Rozwój tej wymiany może uruchomić siły produkcyjne zwolnione wskutek redukcji zbrojeń.

W tym punkcie obrad genewskich porozumienie osiągnięte zostało najszybciej. Dyrektywy, jakich czterej szefowie rządów udzielili ministrom spraw zagranicznych, przewidują „stopniowe usuwanie barier przeszkadzających swobodnemu komunikowaniu się i pokojowej wymianie handlowej między narodami" oraz doprowadzenie do „bardziej swobodnych kontaktów i form wymiany wzajemnie korzystnych dla zainteresowanych państw i narodów".

Mocarstwa zachodnie nie zgodziły się na propozycje Związku Radzieckiego, żeby na konferencji genewskiej omówić sprawę pokojowego przywrócenia wyspy Taiwan Chińskiej Republice Ludowej oraz sprawę uznania praw mocarstwa chińskiego w Organizacji Narodów Zjednoczonych i Radzie Bezpieczeństwa. Ale delegacja radziecka przeprowadziła w tych sprawach nieoficjalne rozmowy z delegacjami mocarstw zachodnich. Zdając relację z tych rozmów przed Radą Najwyższą ZSRR tow. Bułganin powiedział: „Rząd radziecki ma nadzieję, że wspomniana wymiana poglądów przyczyni się do uregulowania tych zagadnień zgodnie ze słusznymi prawami narodu chińskiego i innych narodów Azji oraz interesami utrzymania pokoju na Dalekim Wschodzie".

Tę optymistyczną prognozę potwierdza szereg wydarzeń, jak podjęcie bezpośrednich rozmów amerykańsko-chińskich na szczeblu ambasadorów w Genewie oraz wysunięte przez wpływowych polityków w Stanach Zjednoczonych żądanie zwołania w najbliższym czasie konferencji ministrów spraw zagranicznych wszystkich mocarstw z udziałem Chińskiej Republiki Ludowej. Do takiego rozwoju wydarzeń przyczynia się w decydującej mierze wzrost sił i międzynarodowej pozycji Chińskiej Republiki Ludowej oraz jej konsekwentna polityka pokojowa.

Po stronie aktywów konferencji genewskiej zapisać trzeba również odrzucenie prób postawienia na porządku obrad dwóch rzekomych problemów międzypaństwowych oznaczających w rzeczywistości ingerencję w wewnętrzne sprawy innych narodów, mianowicie sprawy ustroju w krajach demokracji ludowej i sprawy „międzynarodowego komunizmu",

Przeciwko tym próbom wystąpiła stanowczo delegacja radziecka. Ale trzeba podkreślić, że tych prób, podjętych ze strony amerykańskiej, nie poparła ani delegacja angielska, ani delegacja francuska. Była to również swoista forma sprzeciwu.

Konferencja genewska otwiera nowy etap w stosunkach międzynarodowych. Jest to etap likwidacji zbankrutowanych metod zimnej wojny i wprowadzenia na ich miejsce wypróbowanej polityki współpracy i porozumienia, która w czasie II wojny światowej zapewniła mocarstwom zwycięstwo nad siłami militaryzmu niemieckiego. Duchem Genewy nazywa się obecnie powszechnie to szczere dążenie do współpracy i do wzajemnego zrozumienia, jakie cechowało rozmowy szefów czterech rządów. Liczne wydarzenia, jakie przynosi każdy dzień na arenie międzynarodowej, że wymienimy tylko historycznej wagi konferencję poświęconą wymianie doświadczeń w dziedzinie pokojowego zastosowania energii atomowej, świadczą wymownie o tym, że duch Genewy trwa i umacnia się. Idzie teraz o to, żeby ten duch współpracy międzynarodowej zmaterializował się w konkretnych posunięciach. Idzie o to, żeby podkomisja rozbrojeniowa ONZ zwołana na koniec sierpnia oraz przewidziana na październik konferencja ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw cierpliwie i szczerze szukały zbliżenia stanowisk i opracowały wspólne uchwały, które uwzględnią postulaty wszystkich narodów oraz interesy pokoju.

Jest to sprawa niełatwa, ale osiągalna.

Jest niełatwa, bo nadal spiskują przeciw pokojowi i spiskować będą niewątpliwie z rosnącą zaciekłością ludzie i grupy zainteresowani w wojnie i uważający porozumienie międzynarodowe za katastrofę dla siebie.

Ale jest to sprawa osiągalna, ponieważ pragną jej gorąco wszystkie narody, dla których konferencja genewska była dowodem potęgi opinii publicznej i bodźcem do jeszcze energiczniejszego działania.

Witając poważne osiągnięcia konferencji genewskiej przewodniczący Światowej Rady Pokoju, prof. Joliot-Curie, podkreślił jednocześnie: „Byłoby niebezpieczną lekkomyślnością uważać, że potężne siły zainteresowane w kontynuowaniu zimnej wojny i ci wszyscy, którzy nie wyrzekli się ducha pochodów krzyżowych, nie będą już stawiać przeszkód na drodze do pokoju. Uświadomienie sobie tych trudności wymaga, by ruch obrońców pokoju ze wzmożoną energią, stale i konsekwentnie rozszerzał swą działalność".

Naród polski z tym większą radością wita pomyślne rezultaty konferencji genewskiej, że widzi w nich i swój własny niemały wkład. Z całego serca pragniemy przyczynić się do rozwijania atmosfery zaufania w świecie i do obalenia sztucznych barier w życiu międzynarodowym. Jesteśmy głęboko zainteresowani w rozwoju osobistych kontaktów oraz wymiany myśli i dóbr, pragniemy dzielić się z innymi narodami doświadczeniami i osiągnięciami naszych robotników, naszych uczonych i artystów, pragniemy też gorąco uczyć się u innych narodów zarówno w dziedzinie techniki, jak i w dziedzinie nauki i kultury.

Dlatego naród nasz nie będzie szczędził wysiłków ani ofiar, ażeby przyczynić się do obezwładnienia złowrogich sił działających przeciwko porozumieniu, ażeby nieustannie umacniać sprawę pokoju w świecie i ze wszech miar przyczyniać się do jej zwycięstwa.

Duch Genewy weźmie ostatecznie górę nad upiorami zimnej wojny.

Z ZAGADNIEŃ PRACY NA WSI

BOGUSŁAW GAŁĘSKI

O niektórych prostych formach zespołowej pracy na wsi *)

(głos w dyskusji)

W ostatnim okresie wśród aktywu partyjnego, a także wśród ogółu działaczy społecznych i gospodarczych na wsi wzrosło zainteresowanie prostymi formami zespołowej pracy i zespołowego współdziałania chłopów — właścicieli mało- i średniorolnych gospodarstw. Zainteresowanie to znajduje swoje oparcie w dość znacznym rozpowszechnieniu tych form. Trudno rozwój ten wyrazić w dokładnych liczbach, jak dotąd bowiem większość danych pochodzących ze sprawozdawczości poszczególnych instytucji jest niedostatecznie sprawdzona i nie w pełni wiarygodna. Niejednokrotnie nawet podaje się za istniejące to, co jest dopiero w sferze planowania, albo we wstępnym stadium realizacji. Ogólne liczby budzą i z innego powodu zastrzeżenia. Żadna instytucja nie obejmuje faktycznie całokształtu prostych form zespołowej pracy na wsi (najbardziej powołanym byłby, jak się wydaje, ZSCh), a formy te łączą się nieraz różnorako w działalności jednego i tego samego zespołu ludzi i zdarza się, że zespół taki wykazywany jest kilkakrotnie w różnych ewidencjach, co ogólną liczbę wszystkich prostych form sztucznie powiększa, a samą analizę wikła i utrudnia. Tak np. zespół uprawowy we wsi Grywałd w pow. nowotarskim wykazywany jest także w zestawieniach grup wzajemnej pomocy (bo zespół ten, jak i inne, korzysta z maszyn GOM), w zestawieniach zespołów łąkarskich (bo znaczną część ziemi użytkowanej przez zespół zajmują łąki), a także w zestawieniach spółdzielni wypasowych. W rzeczywistości zespół jest jeden, a liczony jest czterokrotnie. Inne formy zespołowego współdziałania (np. spółdzielnie maszynowe) w ogóle nie są rejestrowane przez żadną instytucję. W dodatku nazwy poszczególnych form (np. „zespół melioracyjny") używane są bardzo dowolnie i różnorako w różnych okolicach kraju.

Wszystkie te nienajważniejsze zresztą trudności, jakie napotykamy przystępując do analizy prostych form pracy zespołowej na wsi, są w dużym stopniu wyrazem żywiołowości w powstawaniu i rozwoju tych form, żywiołowości, która wskazując na zjawisko nadzwyczaj pozytywne i niezmiernie interesujące — na rosnącą inicjatywę i wynalazczość mas chłopskich — świadczy zarazem o niedostatecznej pomocy i kierownictwie, a nawet o niedostatecznej, jak dotąd, uwadze z naszej strony.

Mimo nieścisłości danych sprawozdawczych można na ich podstawie,

---

*) Patrz: artykuły tow. tow. Kamińskiej i Wacławskiego w nrze 7 (73) „Nowych Dróg".

jak również na podstawie materiałów pochodzących z wywiadów terenowych przeprowadzanych przez Instytut Ekonomiki Rolnej — wymienić i z grubsza scharakteryzować najgłówniejsze proste formy pracy zespołowej i zespołowego współdziałania na wsi. Uporządkowane według zasięgu pracy zespołowej byłyby to:

a) formy związane z zagospodarowaniem ziemi nie uprawianej, porzuconej bądź nie wykorzystanej dotąd należycie — zespoły uprawy ziemi i zespoły likwidacji odłogów;

b) formy związane z zagospodarowaniem użytków zielonych — zespoły łąkarskie, łąkarsko-melioracyjne, spółki wodne, spółdzielnie pastwiskowe, wypasowe itp.;

c) formy związane z racjonalnym wykorzystaniem maszyn rolniczych — grupy wzajemnej pomocy przy GOM, grupy sąsiedzkiej uprawy organizowane przez POM oraz spółki (spółdzielnie) maszynowe.

Powyżej wymieniłem jedynie formy, moim zdaniem, główne, występujące w dziedzinie samej produkcji rolnej. Poza nimi istnieje ogromne bogactwo form nie wchodzących w dziedzinę produkcji rolnej.

Jedne z nich są z tą dziedziną najściślej związane, np. gromadzkie (spółdzielcze) przedsiębiorstwa (torfiarnie, cegielnie, betoniarnie) lub kółka miczurinowskie i zespoły samokształcenia rolniczego, inne bezpośrednio z produkcją rolną związane nie są, jak np. komitety budowy domów ludowych, remiz strażackich itp. W całokształcie swym jednak wszystkie te formy zasługują — jak to słusznie podkreśla tow. Kamińska w ostatnim numerze „Nowych Dróg" — na jak najbaczniejszą uwagę partii. Wszystkie one bowiem zarówno występujące w dziedzinie produkcji rolnej, jak i nie związane z nią bezpośrednio, przeorywają w naszych warunkach świadomość chłopa, pobudzają jego inicjatywę i wychowują go w duchu kolektywizmu. Jednakże głównymi są, jak się wydaje, formy zespołowej pracy i zespołowego współdziałania w dziedzinie produkcji.

Spośród nich nie wymieniłem powyżej tylko tych form zespołowego współdziałania, które jak np. grupy hodowców i plantatorów nie występują obecnie na wsi w skali masowej, chociaż istnieje grunt do ich rozwoju we wzrastającej intensywności i specjalizacji produkcji chłopskiej. Jeśli okażemy im pomoc organizacyjną, rozwiną się niewątpliwie w szybkim czasie.

Elementy wspólnej pracy najwyraźniej występują w zespołach uprawowych.

ZESPOŁY UPRAWOWE I ZESPOŁY LIKWIDACJI ODŁOGÓW

Zespoły uprawowe zaczęły powstawać na przełomie 1951 i 1952 roku. Biorąc za podstawę dane Ministerstwa Skupu budzące stosunkowo najwięcej zaufania i odrzucając zespoły fikcyjne można liczbę istniejących obecnie (i co najmniej drugi rok) zespołów określić szacunkowo na około 1 000, a obszar ziemi przez nie zagospodarowanej — na ponad 18 000 ha. W latach 1951—1952 zespoły uprawowe (głównie zespoły likwidacji odłogów) koncentrowały się w znaczniejszej liczbie przede wszystkim na Ziemiach Odzyskanych, obecnie skupiają się w województwach poznańskim i bydgoskim oraz w najbliżej nich położonych powiatach województw warszawskiego i łódzkiego. Zarówno ich lokalizacja obecna, jak i przesunięcie, które pod tym względem nastąpiło, ma swoje uzasadnienie. Zespoły uprawowe powstają tam, gdzie istnieje odpowiednia baza materialna, tzn.

ziemia nie zagospodarowana, porzucona bądź nie wykorzystana należycie. W latach 1951—1952 najwięcej takiej ziemi było w województwach Ziem Odzyskanych. Tam też powstało najwięcej zespołów. Z biegiem czasu wiele z nich przyjęło statut spółdzielni produkcyjnej. Np. w województwie zielonogórskim w 1952 r. większość zespołów przekształciła się w spółdzielnie produkcyjne. Obecnie w województwach Ziem Odzyskanych nie ma już takich jak przedtem warunków do powstawania zespołów. Większe obszary ziemi zostały przejęte do zagospodarowania przez państwowe gospodarstwa rolne i spółdzielnie produkcyjne. Istniejące obecnie na tych terenach zespoły dysponują niewielkim obszarem (np. w woj. koszalińskim średnio ok. 12 ha, wrocławskim 10 ha, podczas gdy w bydgoskim 21 ha, w łódzkim 55 ha), a w związku z tym skupiają niewielką ilość członków, co nie sprzyja wytworzeniu się szerszych elementów zespołowej pracy.

W województwach poznańskim i bydgoskim obok ziemi nie objętej przez osadników (poniemieckiej) występuje ziemia poobszarnicza (resztówki), a od roku 1952 — także i ziemia oddana w zagospodarowanie lub przekazana na własność państwa przez właścicieli (głównie kułaków), którzy z różnych przyczyn (np. odpływ stałych sił najemnych) nie byli w stanie zapewnić właściwego jej wykorzystania. Na tej bazie w województwach poznańskim i bydgoskim, jak i w sąsiadujących powiatach województw łódzkiego i warszawskiego powstają liczne zespoły uprawowe. Na innych terenach liczba zespołów uprawowych jest znacznie mniejsza i nie ma warunków dla bardziej masowego ich powstawania. Jednakże nawet i na tych terenach liczba zespołów może być conajmniej podwojona. Dla przykładu wskażę tylko, że na ogólną liczbę 7 000 resztówek poobszarniczych 2 000 jest zagospodarowanych przez spółdzielnie produkcyjne, około 4 000 użytkują różne instytucje, jak gminne spółdzielnie „Samopomocy Chłopskiej", oddziały zaopatrzenia robotniczego, ponad 800 uprawiają użytkownicy prywatni, a tylko około 150 objęły zespoły uprawowe. Można przypuszczać, że co najmniej 1 000 resztówek uprawianych dotąd przez użytkowników prywatnych i instytucje nie zawsze mające chęć i warunki ich zagospodarowania mogłoby być lepiej wykorzystanych przez zespoły. Trudności bowiem z organizowaniem zespołów na ogół nie ma. Chłopi przychylnie odnoszą się do tej formy pracy.

W zespołach uprawowych najczęściej biorą udział mniejsze gospodarstwa średniackie (4—7 ha) oraz najbliższe im pod względem obszaru gospodarstwa biedniackie (2—4 ha). Zamożniejszy średniak chętniej decyduje się na dzierżawę indywidualną i ma na to dostateczne środki (sprzężaj, maszyny). Gospodarstwa drobniejsze zaś (1—2 ha) w zespołach uczestniczą rzadko ze względu na stałą pracę zarobkową ich właścicieli.

Większość członków zespołów uprawowych stanowią osadnicy i parcelanci. Wpływa na to między innymi fakt, że gospodarstwa osiedleńcze i parcelanckie znajdują się najbliżej ziemi nie zagospodarowanej (odłogów, resztówek) i ich posiadacze najszybciej decydują się na utworzenie zespołu. Widać z tego, że zespoły uprawowe w mniejszym stopniu niż inne proste formy pracy zespołowej traktowane być mogą jako środek dotarcia do wsi „starej" i zdobycia dla pracy kolektywnej gospodarstw powstałych z dziedziczenia, mocniej na ogół wrośniętych w indywidualny sposób produkcji. Naturalnie fakt, że najczęściej członkami zespołów uprawowych są osadnicy i parcelanci, nie wyklucza możliwości wciągnięcia i innych gospodarstw.

Pod względem organizacji pracy można na przykładzie zespołów dotychczas zbadanych wydzielić dwa ich rodzaje. W pierwszym z nich, najbardziej rozpowszechnionym, panuje zasada, że każde gospodarstwo członkowskie świadczy równą ilość pracy. Dni pracy koniem bądź przelicza się na dniówki piesze, bądź też żąda się równej ilości dniówek pieszych i równej ilości dni pracy koniem (Grywałd w pow. nowotarskim). Chłop nie posiadający konia musi go donająć, najczęściej od innego członka zespołu, za co świadczy odpowiednią ilość dniówek pieszych.

Wymaganie jednakowego wkładu pracy jest najprostszym, najbardziej prymitywnym sposobem organizacji zespołowej pracy. Dochód w tych zespołach dzieli się równo na każdą rodzinę. System ten najczęściej spotyka się w zespołach złożonych z parcelantów. Niejednokrotnie po pewnym czasie członkowie zespołu spostrzegają, że system ten jest niewygodny i nie tak sprawiedliwy, jak to sobie wyobrażali, jednakże wstrzymuje ich od zmiany lęk przed normami, których znaczenia nie rozumieją. Dobra pomoc fachowa i polityczna mogłaby lęk ten stopniowo rozproszyć.

Drugi sposób organizacji pracy zespołowej spotykany nieporównanie rzadziej — to zapisywanie dniówek (na ogół słonecznych, ale zdarzają się też i zalążki normowania) a następnie podział według nich dochodu. Gdy sposób poprzedni chłopi wprowadzają sami, to podział według dniówek jest na ogół przyjmowany za poradą kogoś z zewnątrz — z aparatu partyjnego czy ze służby rolnej. Wymaga on też większej pomocy organizacyjnej, szczególnie w pierwszym okresie.

Te dwa sposoby organizacji pracy zespołowej nie wyczerpują — jak się wydaje — możliwości w tej dziedzinie.

Sposób gospodarowania zespołów uprawowych rozpatrywany być musi i od innej strony. Chodzi mianowicie o to, w jakim stopniu zespoły uprawowe lub zespoły likwidacji odłogów prowadzą gospodarkę racjonalną utrzymującą ziemię w kulturze. Na pytanie to trudno odpowiedzieć szacunkiem liczbowym, nie ma bowiem w tej sprawie szerszych danych. W naszych badaniach jednakże na fakty rabunkowej gospodarki natrafialiśmy bardzo rzadko. Fakty takie występowały przy tym wyłącznie w zespołach likwidacji odłogów. Np. w województwie koszalińskim część zespołów likwidacji odłogów co pewien okres zmienia ziemię porzucając już wyjałowioną i biorąc do uprawy nową. Na innych terenach (województwo białostockie) spotykaliśmy fakty użytkowania jako pastwisk ziemi zdatnej do uprawy zbóż i okopowych.

Wskazuje to, że niektóre zespoły nie umieją same dostrzec korzyści płynących z intensywnie prowadzonej gospodarki. Większość jednakże zespołów idzie inną, słuszną drogą rozwijania gospodarki. Weźmy dla przykładu zespół uprawowy w Żurominie w powiecie sierpeckim. W roku 1954 zespół ten (26 członków) gospodarował na 50 ha ziemi. Członkowie obsiali 25 ha lnu, 5 ha traw nasiennych, 15 kontraktowanego prosa i 5 ha mieszanki. Za rośliny kontraktowane zespół otrzymał w tymże roku około 220 tys. złotych. Po odtrąceniu należności za pracę POM (42 tysiące złotych) oraz innych nakładów członkowie uzyskali z samej kontraktacji do podziału sumę ponad 75 tysięcy złotych. Nic dziwnego, że większość zespołów idzie raczej drogą gospodarki intensywnej, drogą wzmożonej kontraktacji.

Atrakcyjność kontraktacji dla zespołów uprawowych wynika nie tylko z wysokiej dochodowości. Istotne znaczenie ma tu również fakt, że członkowie zespołu pozbywają się w ten sposób kłopotów o nasiona i na-

wozy, że mogą oni rozpocząć gospodarkę w zespole nie wnosząc niemal żadnych środków poza nakładami pracy. Jest to ważny czynnik zachęcający do założenia zespołu. Dopiero bowiem po pierwszym roku, kiedy członkowie podzielą pierwsze dochody, zaczynają gospodarstwo zespołowe bardziej cenić i z czasem poczynają wywozić na pola zespołu obornik z własnych gospodarstw, tworzą fundusz nasienny na zagospodarowanie obszaru nie objętego kontraktacją itp. Równocześnie z tym rozszerza się zwykle zakres pracy zespołowej. Najczęściej spotyka się wspólny wypas bydła, dalej, wspólne przeprowadzanie omłotów, sprzętu, a nawet siewów we własnych gospodarstwach członków zespołu. Często też umowa POM obejmuje nie tylko ziemię zespołu, ale i część ziemi własnej. Zespół uprawowy staje się zarazem grupą sąsiedzkiej uprawy lub grupą wzajemnej pomocy korzystającą z maszyn GOM. Pojawiają się wreszcie i elementy wspólnej własności (siewnik, kopaczka, żniwiarka, wspólnie pobudowane szopy itp.).

Nie zapominając o zespołach fikcyjnych ani o faktach rabunkowej gospodarki można stwierdzić, że w swej masie zespoły uprawowe odgrywają nadzwyczaj pożyteczną rolę. Zagospodarowują ziemię nie wykorzystaną, świadczą z niej na rzecz państwa (dostawy, kontraktacja), podnoszą produkcję we własnych gospodarstwach członków (przede wszystkim wzrost hodowli bydła) i zwiększają ich dochody oraz ułatwiają chłopom indywidualnie gospodarującym zrozumieć korzyści płynące z pracy zespołowej.

ZESPOŁY ŁĄKARSKO-PASTWISKOWE

Formy związane z zagospodarowaniem użytków zielonych są nadzwyczaj różnorodne. Niektóre z nich, jak spółki wodne, istnieją od okresu przedwojennego, inne zaczęły powstawać w latach ostatnich. W związku z tym występuje w tej dziedzinie duża różnorodność form przybierających rozmaite nazwy, które oznaczają czasem co innego w jednej okolicy, a co innego w drugiej. Tak np. zespół melioracyjny to w jednej okolicy rodzaj wielkiego przedsiębiorstwa spółdzielczego skupiającego szereg spółek wodnych, w innej zaś — grupa ludzi przeprowadzająca własnymi siłami meliorację w swojej wsi. W omówieniu poniżej przyjmuję nazwy używane częściej.

Spółka wodna to najczęściej przedsiębiorstwo zajmujące się konserwacją już istniejących urządzeń wodno-melioracyjnych. Członkami spółki są zarówno chłopi gospodarujący indywidualnie, jak i zespoły (łąkarskie, łąkarsko-melioracyjne), spółdzielnie produkcyjne oraz PGR. Spółka utrzymuje zwykle własny, stały personel, a fundusze czerpie z opłat pobieranych od ha (np. spółka wodna we wsi Molna w pow. lublinieckim pobiera od 160 członków po 12 zł składki z ha rocznie) lub od metra bieżącego urządzeń melioracyjnych. Siłami członków spółka pracuje tylko wyjątkowo. Jest to właściwie przedsiębiorstwo spółdzielcze typu przedwojennego, w którym rola członków ogranicza się do opłacania składek i udziału w walnym zebraniu. Trzeba dodać, że zamożniejsi chłopi do dziś jeszcze mają na ogół decydujący wpływ na zarządy tych spółek wodnych, które powstały jeszcze przed wojną. Wydaje się, że spółki wodne w swej obecnej postaci wymagają wielu zmian. Jednakże wszelkie posunięcia nieprzemyślane, np. rozwiązanie spółek, nie przyniosłyby — jak się wydaje — pożytku, a przeciwnie, mogłyby narobić wiele szkody,

Jak powiedziałem wyżej, działalność spółki wodnej ogranicza się zwykle do konserwacji urządzeń już istniejących. Niektóre bardziej aktywne spółki wodne prowadzą także renowację urządzeń, a nawet (rzadko) podejmują pracę nad wykonaniem urządzeń nowych. W tych wypadkach niejednokrotnie nie poprzestają na personelu stałym, ale organizują również zespołową pracę członków. Tutaj spotykają się spółki wodne z zespołami melioracyjnymi, których celem jest właśnie podejmowanie najprostszych prac wodno-melioracyjnych siłami członków skupionych w zespole. W tych zespołach występują już więc elementy wspólnej pracy, jednakże zespoły te często mają charakter nietrwały i ich istnienie kończy się z wykonaniem zamierzonego przedsięwzięcia. W wypadku jeśli zespół działa nadal i podejmuje prace nad zagospodarowaniem łąk, przekształca się w zespół łąkarski (łąkarsko-melioracyjny itp.). Zespół łąkarski organizuje wspólną pracę członków nad uporządkowaniem łąk (rozrzucanie kretowisk, wycinanie krzaków), ich bronowaniem i zaoraniem, podsiewaniem, nawożeniem, rzadziej sprzętem i suszeniem siana.

Obecnie Ministerstwo Rolnictwa dążąc do ujednolicenia form zespołowego zagospodarowania użytków zielonych wprowadza zespoły łąkarsko-pastwiskowe skupiające zadania wszystkich form uprzednio wymienionych, a więc konserwację istniejących urządzeń wodno-melioracyjnych, budowę nowych, pielęgnację i użytkowanie łąk i pastwisk, a także wspólny wypas bydła, zakładanie plantacji traw nasiennych, eksploatację torfu itp. Według danych Ministerstwa istnieje obecnie ponad 4 300 takich zespołów objętych już tą wspólną, nową nazwą oraz jednolitym regulaminem.

Zespoły łąkarsko-pastwiskowe występują najliczniej w środkowej części kraju (województwa warszawskie, łódzkie, białostockie, lubelskie), przede wszystkim zaś na terenach, gdzie prowadzone są większe roboty melioracyjne (Kuwasy, Wieprz-Krzna itp.).

Niezależnie od trwającego obecnie procesu ujednolicania form zespołowego zagospodarowania użytków zielonych, nie przyjmowanego — jak się wydaje — z entuzjazmem przez chłopów, którzy przywykli do starych nazw i form organizacyjnych, trzeba stwierdzić bardzo dużą popularność zespołów łąkarskich i melioracyjnych. Źródła tej popularności są jasne. Trzeba zauważyć na marginesie, iż na terenach wielkich prac melioracyjnych wystąpiło w wyniku zagospodarowania łąk szereg trudności i problemów o charakterze społecznym, problemów, które trzeba będzie prawidłowo rozwiązać, aby zabezpieczyć zdrowy społecznie rozwój zespołów łąkarskich w tych okolicach.

Przeprowadzenie prac melioracyjnych lub racjonalne zagospodarowanie łąk od razu i w sposób widoczny podnosi produkcję masy zielonej, a jej wzrost powoduje ogólne podniesienie się poziomu produkcji w gospodarstwie.

Dla ilustracji weźmy nie wyróżniający się specjalnie zespół łąkarsko-melioracyjny we wsi Wólka Puczniewska w pow. łódzkim. Wieś ta przed rokiem 1950 odczuwała stale trudności w zaopatrzeniu bydła w paszę. 26 gospodarstw (4—8 ha) utrzymywało łącznie 52 sztuki bydła. Łąk zmeliorowanych było 13 ha. Produkcja tych łąk naturalnie nie mogła zapewnić pokrycia potrzeb paszowych i gospodarze kupowali siano na wolnym rynku płacąc po 100 i więcej złotych za 1 q.

W roku 1950 wieś przystąpiła do prac melioracyjnych na 25 ha nieużytków wykorzystywanych dotąd jako liche gromadzkie pastwisko. Zespo-

łową pracą wykonano inwestycję wartości około 20 tys. złotych. Melioracja zamieniła nieużytki w piękne łąki o wydajności 80 q siana z ha. Dzięki tej melioracji pogłowie bydła we wsi wzrosło do 83 sztuk (tj. o 63%), a przeciętna wydajność podniosła się z 1 800 litrów do około 3 000 litrów mleka rocznie od krowy. Wieś przekracza obecnie kilkakrotnie plan dostaw mleka. Wzrost hodowli bydła to jednocześnie wzrost produkcji obornika. Dzięki temu plony ziemniaków wzrosły z 120 q do 190 q z ha, a w związku ze zwiększoną produkcją ziemniaków rozwinęła się również hodowla trzody.

Takim przykładem może być każdy zespół łąkarski. Dlatego na wsi atrakcyjność tych zespołów jest wielka. Oczywiste jest również ich znaczenie dla naszej walki o produkcję rolną. Podobnie jak w zespołach uprawowych źródłem korzyści płynących z zagospodarowania łąk jest wspólna praca samych chłopów. Naturalnie, zakres zespołowej pracy jest tu skromniejszy. Ogranicza się ona zwykle do odbioru nasion i nawozów, przeprowadzenia upraw mechanicznych, wysiewu nawozów i nasion. Znaczna część prac jest wykonywana przez POM.

Skromniejszy zakres wspólnej pracy wynika z większych niż w zespołach uprawowych trudności jej zorganizowania. Obszar łąki należącej do każdego gospodarstwa jest na ogół inny. Rozszerzanie więc zakresu wspólnych prac wymaga rozwiązania takich problemów organizacyjnych, jak ustalenie, ile pracy ma świadczyć każde z gospodarstw, jaką przyjąć zasadę podziału plonów itp. Problemy te nie łatwo rozwiązać chłopom bez pomocy organizacyjnej i politycznej. A trzeba stwierdzić, że pomocy takiej w wystarczającym stopniu nie otrzymują.

Obecnie organizacja wspólnych prac jest przeprowadzana w ten sposób, że udział w opłacie za prace POM oraz ilość dniówek ustala się zależnie od obszaru łąk posiadanych przez poszczególne gospodarstwa. Tam gdzie granice na łąkach między poszczególnymi działkami usunięto i gdzie oprócz wspólnych prac pielęgnacyjnych przeprowadza się także wspólnie sprzęt i suszenie siana, plony dzielone są na ogół równo (Grodzisk w pow. mińskim). Jednakże działki są tam zwykle mniej więcej równe, co ułatwia przyjęcie zasady równych wkładów pracy i równego podziału plonów.

Możliwości rozszerzenia zakresu wspólnej pracy w zespołach łąkarsko-pastwiskowych są znaczne. Wiążą się one przeważnie z pracą POM lub GOM. Zmechanizowanie prac przy zagospodarowywaniu łąki jest przez członków chętnie przyjmowane, w oparciu zaś o maszyny i pracę POM lub o maszyny GOM wspólna praca członków łatwo się rozszerza. Wydaje się, że na terenach o dużym zagęszczeniu zespołów łąkarskich (np. woj. warszawskie) mogłyby powstać *wyspecjalizowane punkty maszynowe* dysponujące maszynami do uprawy łąk. Dobre wyniki przyniosłaby również sprzedaż zespołom łąkarskim takich maszyn, jak wały łąkowe, kosiarki itp. Powstanie elementów wspólnej własności niewątpliwie umocniłoby zespół i mogłoby stać się bodźcem do dalszego rozszerzenia wspólnej pracy.

Podobnie jak o zespołach uprawowych można i o zespołach łąkarskich powiedzieć, że łączą one w sposób wyraźny naszą walkę o wzrost produkcji rolnej ze stopniowym wciąganiem gospodarstw indywidualnych na drogę gospodarki kolektywnej. Mimo skromnego, ale mającego znaczne możliwości rozszerzenia się zakresu wspólnej pracy, zespoły łąkarskie ułatwiają chłopom zrozumienie korzyści płynących z gospodarki kolektywnej.

Świadczy o tym fakt, że ponad 80 zespołów przekształciło się już w spółdzielnie produkcyjne, a w 50 innych istnieją komitety założycielskie. Oczywiście związku tego nie należy upraszczać, a już zupełnie niedopuszczalne jest wywieranie nacisku na zespoły, aby przekształcały się w spółdzielnie produkcyjne. Jednakże zwiększenie liczby zespołów (szerokie możliwości daje tu zagospodarowywanie gromadzkich pastwisk), rozszerzanie elementów wspólnej pracy w zespołach stwarza warunki sprzyjające dla rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Szczególnie ważne jest to na wsi starej, do której zespoły łąkarskie otwierają szczególnie dogodne możliwości dotarcia.

GRUPY WZAJEMNEJ POMOCY I SĄSIEDZKIEJ UPRAWY, SPÓŁDZIELNIE MASZYNOWE

Spośród form wymienionych w podtytule najbardziej rozpowszechnione są grupy wzajemnej pomocy. Według danych CZ GOM liczba ich sięga ponad 4 tys. i w dalszym ciągu wzrasta. W rzeczywistości jest ona mniejsza, gdyż niejednokrotnie powstanie grup wzajemnej pomocy ma charakter formalny i choć figurują one w ewidencji, faktycznie w danych wsiach ani pomocy wzajemnej, ani żadnych form zespołowej pracy nie ma. Zdarza się też, że chłopi nawet nie wiedzą, że stanowią grupę wzajemnej pomocy. Np. w powiecie nowosądeckim, gdzie zarejestrowano 40 grup wzajemnej pomocy, w terenie znaleźliśmy ich zaledwie kilka. W wielu wskazanych wsiach nikt o nich nie słyszał, zapytany zaś o te grupy niejeden przewodniczący GRN (np. w gromadzie Chełmiec) sądził, że to rodzaj... „komisji powołanych do odbywania posiedzeń i ustalania na nich planu pomocy sąsiedzkiej".

Mimo podobnych wypadków, które przestrzegają przed zbytnim uleganiem urzędowemu optymizmowi i wskazują na konieczność szerszej oraz znacznie konkretniejszej pracy wyjaśniającej, wydaje się, że jest to forma kojarząca nadzwyczaj szczęśliwie pracę GOM z napotykającą jak dotąd poważne trudności w jej organizowaniu akcją pomocy sąsiedzkiej.

Grupy wzajemnej pomocy koncentrują się głównie w środkowej i południowo-wschodniej części kraju (województwa: krakowskie, rzeszowskie, kieleckie, łódzkie), wszędzie jednakże istnieją dogodne warunki ich powstawania i rozwoju. Grupy skupiają przeważnie mniejsze gospodarstwa średniackie posiadające konia, a także gospodarstwa bezkonne (te jak dotąd w niewielkiej liczbie). Zespołowe współdziałanie w grupach wzajemnej pomocy polega na ogół na wspólnym wynajmowaniu maszyn z GOM i planowym ich wykorzystaniu. Członkowie grupy wybierają spośród siebie kierownika, który załatwia sprawy z GOM, odpowiada za stan maszyn i kieruje ich wykorzystaniem. Koordynacja pracy maszyn GOM idzie niejednokrotnie dość daleko. Np. aby uniknąć czyszczenia siewnika przez każdego z użytkowników w okresie siewów, chłopi w niektórych wsiach wysiewali wszyscy najpierw owies, potem znowu wszyscy jęczmień itd. Niewątpliwie skróciło to okres prac siewnych i powiązało bliżej gospodarstwa korzystające z maszyn GOM. Dzięki planowemu dysponowaniu w grupach wzajemnej pomocy maszyny GOM są sprawniej i pełniej wykorzystane, co ułatwia wykonanie w terminie prac polowych.

Praca zespołowa w grupach wzajemnej pomocy obejmuje głównie sprzęt zbóż, omłoty i wykopki, a w mniejszym stopniu siew. Przeprowa-

dząjąc te prace kolejno w gospodarstwach członków zespołu, chłopi rozliczają się robocizną lub rzadziej pieniędzmi. W razie jeśli grupa wzajemnej pomocy łączy gospodarstwa posiadające konia i gospodarstwa bezkonne, wówczas rozliczenia obejmują również pracę końmi. Na ogół rozliczeń za tę pracę dokonuje nie grupa, ale bezpośrednio sami zainteresowani.

Niejednokrotnie grupa wzajemnej pomocy staje się punktem wyjścia do podejmowania innych form pracy zespołowej. Tak np. grupa wzajemnej pomocy w Grabowie w pow. stargardzkim zorganizowała zespół łąkarski, grupa zaś w Orunii Żuławskiej przystąpiła do wspólnej uprawy odłogów.

Mimo bardzo skromnego zakresu wspólnej pracy, ograniczającej się w większości wypadków do pomocy wzajemnej przy omłotach i wykopkach oraz do planowego wykorzystania maszyn, mimo że grupy wzajemnej pomocy dopiero powstają i trudno dziś przewidywać, jaki będzie ich dalszy rozwój, już obecnie można stwierdzić, że działalność ich znajdzie od razu poważne odbicie w wynikach produkcji rolnej przez podniesienie stopnia wykorzystania maszyn, zmniejszenie nakładów pracy, a także przez umożliwienie uniknięcia strat wynikających z naruszenia terminów. Ponadto bardzo skromne, ale masowe elementy pracy zespołowej czynią z grup wzajemnej pomocy ważny czynnik przeobrażania świadomości chłopskiej. Można przypuszczać, że wobec znaczenia mechanizacji w produkcji rolnej oraz ze względu na masowy charakter grup wzajemnej pomocy staną się one główną formą wśród prostych form zespołowego współdziałania na wsi.

Nawet w tym wypadku nie można jednak lekceważyć innych prostych form zespołowego współdziałania na wsi, w szczególności form zmierzających do pełniejszego wykorzystania maszyn w gospodarstwach indywidualnych. Dlatego nie trafia mi do przekonania propozycja zawarta w artykule tow. Wacławskiego, opublikowanym w ostatnim numerze „Nowych Dróg", aby zająć się wyłącznie grupami wzajemnej pomocy rezygnując z tworzonych przez POM grup sąsiedzkiej uprawy.

Grupy sąsiedzkiej uprawy zakładane są dla wykorzystania maszyn POM, przede wszystkim traktorów. Aby umożliwić pracę traktorów zaorywuje się miedze między polami członków grupy. Nie jest to posunięcie, na które chłop gospodarujący indywidualnie łatwo się decyduje. Nie ono jednak — moim zdaniem — jest powodem słabego stosunkowo rozwoju grup sąsiedzkiej uprawy. Jak się wydaje, główną przeszkodą w ich upowszechnianiu obok niedostatecznych wysiłków w tym kierunku jest nurtująca chłopów obawa, że grupa sąsiedzkiej uprawy stanowi pretekst do założenia spółdzielni produkcyjnej. Obawy te wywoływane są często brakiem cierpliwości ze strony władz powiatowych, które nieraz chciałyby grupę sąsiedzkiej uprawy natychmiast po jej powstaniu przekształcić w spółdzielnię produkcyjną. Np. we wsi Krzesin w pow. słubickim powstała na wiosnę 1954 r. grupa sąsiedzkiej uprawy skupiająca 21 gospodarstw (na 24 gospodarstwa we wsi). Już w okresie żniw władze powiatowe różnymi sposobami wywierały nacisk, aby grupa przekształciła się w spółdzielnię produkcyjną. Skutek był taki, że nie tylko nie doszło do powstania spółdzielni produkcyjnej, ale rozpadła się grupa sąsiedzkiej uprawy i obecnie chłopi z tej wsi ani słyszeć nie chcą o ponownym utworzeniu grupy.

Wydaje się, że jeśli tego typu wypaczenia zostaną usunięte i ułatwi się udzielanie pomocy przez POM gospodarstwom indywidualnym (nie

wszystkie miedze trzeba koniecznie od razu zaorać), grupy sąsiedzkiej uprawy mają perspektywy rozwoju i nie ma powodu z nich rezygnować. Im większe przecież bogactwo i zróżnicowanie form, tym łatwiej chłopu gospodarującemu indywidualnie znaleźć własną drogę włączenia się do zespołowych form pracy.

Formą zawierającą elementy zespołowej pracy są istniejące od dawna w naszym kraju spółdzielnie i spółki maszynowe. Występują one we wszystkich częściach kraju (również i na terenie Ziem Odzyskanych) ze specjalnym nasileniem w części południowo-wschodniej. Sporą część spółdzielni maszynowych, szczególnie te, które obejmowały całą wieś, w swoim czasie rozwiązano, a maszyny zostały przejęte przez SOM (później GOM). Obecnie forma ta zaczyna odżywać. Organizacja wykorzystania maszyn jest w takich spółdzielniach bardzo różnorodna. Na przykład we wsi Urzejów w pow. przeworskim istnieje, wg oświadczenia władz powiatowych, spółdzielnia maszynowa, obejmująca całą gromadę. Spółdzielnia posiada siewnik, żniwiarkę i beczkowóz na gnojówkę. Maszynami opiekują się wybrani chłopi, którzy pracują tymi maszynami, aby nie oddawać ich w inne ręce, wykonują drobne naprawy itp. Za pracę maszynami spółdzielnia pobiera takie opłaty jak GOM, przy czym 40% opłat idzie do kasy spółdzielni na pokrycie większych remontów, resztę zaś otrzymują opiekunowie maszyn jako wynagrodzenie.

Inny przykład zawierający już elementy wspólnej pracy to spółka maszynowa we wsi Góry w pow. grójeckim. We wsi tej 6 gospodarzy nabyło wspólnie kopaczkę. W okresie wykopków maszyna ta pracuje kolejno u każdego z członków. Razem z kopaczką pracują wspólnie członkowie spółki wspólnie wykorzystując również posiadany sprzężaj. Zasadą jest, aby każdy świadczył równą ilość dni pracy pieszej i konnej. Obecnie członkowie spółki myślą o zakupie żniwiarki i rozszerzeniu zakresu wspólnej pracy.

Spółdzielnie (spółki) maszynowe mają na wsi wielu zwolenników. Zwiększona sprzedaż maszyn rolniczych i pomoc organizacyjna może te formy szybko upowszechnić.

Kończąc przegląd głównych prostych form zespołowej pracy i zespołowego współdziałania na wsi można, jak się wydaje, sformułować następujące wnioski:

1. *Wszystkie wymienione proste formy pracy zespołowej wpływają na wzrost produkcji rolnej w kraju.* Wykorzystanie ziemi leżącej odłogiem, zagospodarowanie użytków zielonych, zespołowe wykorzystanie maszyn — wszystko to przynosi konkretne korzyści produkcyjne państwu, a także w sposób widoczny podnosi dochody pracujących chłopów, biorących udział w tych przedsięwzięciach.

2. *Wzrost produkcji jest we wszystkich tych formach oparty na pracy zespołowej.* Nie może to nie zmieniać świadomości chłopa, nie może nie prowadzić do narastania zrozumienia dla pracy zespołowej i płynących z niej korzyści.

Pozwalając chłopom przekonać się na ich osobistym doświadczeniu o wyższości pracy zespołowej, proste formy kooperacji pracy na wsi są *drogą do spółdzielczości produkcyjnej*, drogą najbardziej dogodną i przystępną dla chłopa, w szczególności dla chłopa ze wsi starej. Spółdzielnie produkcyjne powstające w drodze stopniowego zwiększania się zakresu

zespołowej pracy są na ogół spółdzielniami zdrowymi, opartymi na mocnych podstawach gospodarczych.

Jednakże rozwój nie dokonuje się tu automatycznie. Gwarancją, że będzie on postępował w kierunku socjalistycznych form gospodarki, gwarancją uniknięcia wypaczeń w postaci zejścia jakiegoś zespołu czy grupy na pozycje kapitalistycznej spółki, przekształcenia się zespołu w szyld ukrywający spekulantów i kułaków — może być tylko czujna i życzliwa opieka oraz pomoc gospodarcza, organizacyjna i polityczna ze strony państwa ludowego i partii.

SPRAWA POMOCY I OPIEKI NAD PROSTYMI FORMAMI PRACY ZESPOŁOWEJ NA WSI

Jak powiedziałem na wstępie, rośnie zainteresowanie aktywu partyjnego prostymi formami pracy zespołowej na wsi.

Zainteresowanie aktywu prostymi formami pracy zespołowej odpowiada zainteresowaniu tymi formami ze strony chłopów, czego dowodem jest żywiołowy rozwój tych form. Rozwój ten wynika z przyczyn obiektywnych. Fakt, że istnieje ziemia nie zagospodarowana, jest problemem nurtującym nie tylko administrację państwową, ale również i chłopów, którzy szukają drogi wyciągnięcia z tej ziemi korzyści dla siebie. Ogromna pomoc, jakiej państwo ludowe udziela wsi w dziedzinie mechanizacji i melioracji, budzić musi również chęć czerpania z niej i jak najpełniejszego jej wykorzystania. Sugestie idące wraz z pomocą od aparatu państwowego, całokształt polityki państwa ograniczającej możliwości wyrastania kułactwa, odpływ rąk roboczych ze wsi, wreszcie konieczność łączenia możliwości poszczególnych gospodarstw skłaniają je do wykorzystania tej pomocy w formach opartych na pracy zespołowej. Naturalnie kułak próbuje również ubić swój interes. Dlatego dziedzina ta nie jest bynajmniej wolna od walki klasowej, walki, w której nasza pomoc i kierownictwo odgrywa decydującą rolę. Nie zawsze jednak konkretne posunięcia władz miejscowych służą wzmocnieniu naszych sojuszników i naszych interesów na wsi.

Rozpatrzmy wypaczenia popełniane w stosunku do zespołów uprawowych.

W wielu powiatach, np. w powiecie inowrocławskim, towarzysze uważają, że zespoły uprawowe prowadzą do „bogacenia się" chłopów i na skutek tego utrudniają pracę nad zakładaniem spółdzielni produkcyjnych. Taki stosunek do zespołów wynika z przekonania, że chłop, któremu dobrze się powodzi, do spółdzielni produkcyjnej nie pójdzie. Przekonanie takie to odmiana teorii „im gorzej, tym lepiej", teorii obcej naszej partii i prowadzącej w praktyce do tworzenia spółdzielni produkcyjnych słabych, odstręczających gospodarzy indywidualnych od socjalistycznej drogi rozwoju. Teoria ta godzi się przy tym doskonale z brakiem czujności wobec tendencji kułaka pragnącego uzyskać ziemię nie wykorzystaną i pomoc państwową dla siebie. Na przykład w powiecie inowrocławskim władze powiatowe zlikwidowały zdrowy, rozwijający się zespół uprawowy w Batkowie, a zarazem oddano gospodarzowi, który wcześniej z tego zespołu wystąpił, 9 ha ziemi w dzierżawę indywidualną. Razem gospodarz ten użytkuje 18 ha ziemi i dzięki dzierżawie zdobywa siłę roboczą

oddając małe 10-arowe działki w użytkowanie robotnikom zamieszkałym na wsi w zamian za odrobek.

Korzystając w ten sposób rocznie z około 200 dni cudzej pracy a także i kredytów gospodarz ten dzięki pomocy władz państwowych przekształcił się w kułaka. Jest jasne, że tego rodzaju posunięcia nie umacniają socjalizmu na wsi, lecz przeciwnie, rozbijają możliwości powstania zdrowej spółdzielni produkcyjnej i ułatwiają działanie elementom spekulacyjnym i kułackim. Trzeba powiedzieć, że powiat inowrocławski nie jest niestety wyjątkiem i fakty decyzji sprzecznych z polityką partii i państwa spotyka się i w innych powiatach.

Inny wyraz niesłusznego stosunku do zespołów uprawowych to traktowanie ich z góry jako fikcji. Niektórzy towarzysze uważają, że zespoły uprawowe oszukują państwo, gdyż korzystają z ulg w dostawach (z zagospodarowanych odłogów) nie będąc spółdzielniami produkcyjnymi. Towarzysze ci uważają, że „albo spółdzielnia (i to koniecznie III typu), albo gospodarka indywidualna".

Nie można dopuszczać do tego, aby pod szyldem zespołu bogacili się kułacy. Zdarza się, że kułak rozpisuje ziemię na członków rodziny, a potem wspólnie z nimi tworzy „zespół" i bierze odłogi w uprawę. Mając oczy otwarte na takie „zespoły" nie można jednak traktować wszystkich jako fikcji i do tego powołując się na fakt, że zespoły uprawowe korzystają z przewidzianych dla nich ulg i opieki, jaką państwo nasze otacza wszystkie formy zespołowej pracy.

Innego rodzaju wypaczenia polityki państwa w stosunku do zespołów uprawowych — to zamykanie oczu na to, co się w zespołach dzieje. Chodzi tu o poruszone wyżej tolerowanie zespołów fikcyjnych, o nieprzeciwdziałanie faktom rabunkowej gospodarki, o niedostrzeganie istniejących w wielu zespołach tendencji kapitalistycznych (np. zespół uprawowy w Żurominie w pow. sierpeckim wydatkował w 1954 roku ponad 18 tys. złotych na opłacenie najemników).

Tym wreszcie, co przynosi niemniejsze szkody, jest stwierdzony powszechnie brak cierpliwości władz miejscowych, które wszelkimi sposobami usiłują skłonić zespoły do natychmiastowego przekształcenia się w w spółdzielnie produkcyjne. Postępowanie takie, nie biorące pod uwagę stopniowego procesu narastania doświadczeń pracy zespołowej i przeobrażania się chłopskiej świadomości, nie przyśpiesza rozwoju, lecz przeciwnie, utrudnia go.

Te wypaczenia w działalności władz w stosunku do zespołów uprawowych występują również — może tylko w nieco łagodniejszej postaci — w stosunku do innych form zespołowej pracy na wsi. Występują tu w łagodniejszej postaci, bo do innych form władze powiatowe odnoszą się znacznie obojętniej, a nawet niejednokrotnie nie wiedzą, gdzie i ile znaleźć można w powiecie zespołów łąkarskich, grup wzajemnej pomocy itp.

Tymczasem żywiołowy rozwój prostych form zespołowej pracy, potwierdzając ich potrzebę, zawiera w sobie szereg niebezpieczeństw. Oczywiście, rozwój ten jest tylko w części żywiołowy. Opiera się on na pomocy państwa ludowego i całokształt polityki państwa wytycza jego ogólne ramy. Jednakże to chyba nie wystarcza. Masy chłopskie wykazujące tak szeroką inicjatywę, mają prawo żądać pomocy bardziej bezpośredniej.

Potrzebna jest przede wszystkim pomoc organizacyjna. Wypowiadając się przeciwko wydawaniu jakichś jednolitych regulaminów uważam, że w przyszłości rozwój prostych form zespołowej pracy będzie wymagać ogłoszenia szeregu zróżnicowanych statutów wzorcowych, to znaczy nie obowiązujących, lecz sugerujących różne rozwiązania organizacji pracy, rozliczeń itp. Ważne jest, aby nie hamować inicjatywy mas chłopskich przez wtłaczanie form tworzonych przez życie w sztywne schematy, lecz aby inicjatywę tę podchwytywać i dawać chłopom wzory konkretnych rozwiązań. Aby wzory takie za rok czy dwa lata opracować, trzeba już dziś przystąpić do wnikliwego studiowania doświadczeń z pracy istniejących obecnie zespołów i grup, trzeba już dziś pomagać w usuwaniu trudności występujących w każdej z tych form oraz wskazywać możliwości rozszerzenia zespołowej pracy, jakie każda z tych form zawiera.

Potrzebne jest dalej ustalenie takiego systemu ulg i bodźców, aby formy zawierające znaczniejsze elementy zespołowej pracy, a tym samym gwarantujące pełniejsze wykorzystanie środków otrzymywanych od państwa oraz zespoły lepiej gospodarujące miały zabezpieczoną pomoc w odpowiednio szerszym zakresie. Chodzi tu szczególnie o takie ułatwienia, jak kredyty na zespołowy zakup maszyn i budowę zespołowych urządzeń, jak stworzenie wyspecjalizowanych punktów maszynowych do obsługi zespołów łąkarskich, jak wyposażenie przynajmniej eksperymentalne niektórych GOM w konie itp.

Niezmiernie ważna jest pomoc agronomiczna, która może wskazać chłopom szereg korzystnych posunięć i wpłynąć na znaczne rozszerzenie form pracy zespołowej. Pomoc ta może także skutecznie przeciwdziałać tendencjom do rabunkowej gospodarki w zespołach uprawowych lub łąkarskich.

Decydująca wreszcie jest pomoc polityczna. Trzeba, aby aktyw partyjny znał proste formy zespołowej pracy, aby odnosząc się z całym zaufaniem do inicjatywy chłopów i ucząc się od mas chłopskich pomagał im zarazem w wyzbywaniu się kapitalistycznych tendencji i w rozszerzeniu socjalistycznych form gospodarowania. Trzeba, aby w walce klasowej, jaka toczy się na wsi, również w dziedzinie wykorzystania pomocy państwowej oraz czerpania korzyści płynących z zagospodarowania odłogów itp. działanie naszego aktywu pomagało chłopom pracującym i kierowało ich walką przeciwko kułactwu.

Pomoc w rozwoju prostych form zespołowej pracy — to więc sprawa nie tylko administracyjna, ale przede wszystkim społeczna. Obok posunięć administracyjnych wymaga ona pogłębionej działalności politycznej, wymaga mobilizacji wokół tych zagadnień aktywu partyjnego i w ogóle działaczy społecznych na wsi.

Przyczynek do analizy sytuacji gospodarstw małorolnych

Na podstawie materiałów zebranych przez zespół towarzyszy z Wydziału Rolnego KC, Instytutu Ekonomiki Rolnej oraz Szkoły Głównej Planowania i Statystyki w 11 powiatach (dębicki, włoszczowski, iłżecki, puławski, radzyński, ciechanowski, płocki, rypiński, krotoszyński, żniński, obornicki) opracowała tow. MARIA DZIEWICKA.

Konieczność oparcia się na chłopach małorolnych — to elementarna zasada sojuszu robotniczo-chłopskiego. Jako formuła doskonale znana jest naszemu aktywowi. W praktyce jednak zasada ta często stosowana bywa dość powierzchownie. Wydaje się, że jednym z głównych niedomagań naszej pracy na wsi jest niedostateczna umiejętność widzenia tej grupy chłopów w całej jej różnorodności, a w ślad za tym brak umiejętności wyzyskania posiadanych środków dla pomocy biedocie oraz wykorzystania olbrzymich rezerw energii twórczej tkwiącej właśnie w tej grupie chłopstwa.

Mocniejsze oparcie się na biedocie jest koniecznym warunkiem izolacji politycznej kułaka oraz mocy naszego sojuszu ze średniakiem, wydobycia rezerw tkwiących w indywidualnej gospodarce chłopskiej, polepszenia pracy naszych spółdzielni produkcyjnych, przyciągnięcia do nich większości gospodarstw na wsi, szybszego tempa socjalistycznej przebudowy wsi.

Powtarzając najogólniejszą prawdę, że chłop małorolny to nasz najpewniejszy sojusznik na wsi — często grzeszymy nieznajomością konkretów, nieznajomością jej ekonomicznych warunków, jej trudności i bolączek, jej poglądów na naszą politykę.

Materiał zebrany w badanych powiatach wskazuje dobitnie, ile zyskały dzięki naszej rewolucji ludowej, w rezultacie całokształtu naszej polityki, małorolne gospodarstwa chłopskie. Upełnorolnienie części tych gospodarstw w wyniku reformy rolnej, zatrudnienie poważnej części ludności wiejskiej, a zwłaszcza małorolnego chłopstwa, w socjalistycznym przemyśle, w państwowych gospodarstwach rolnych, w handlu, oświacie, administracji, odpływ nadmiaru rąk roboczych ze wsi do miasta, intensyfikacja produkcji części małorolnych gospodarstw w związku z wykorzystaniem bodźców ekonomicznych stworzonych przez władzę ludową, wreszcie przechodzenie części gospodarstw na tory gospodarki socjalistycznej — oto najważniejsze elementy zaszłych zmian.

Jednocześnie jednak zebrany materiał wskazuje, jak niełatwa jest droga drobnotowarowej gospodarki do socjalizmu. Dzięki polityce władzy ludowej drobnotowarowe gospodarstwo chłopskie rozwija się, coraz sil-

niej wiąże się z socjalistycznym przemysłem, z socjalistycznym państwem. Znajduje to wyraz w świadomości chłopstwa, w rosnącym przywiązaniu do władzy ludowej. Ale wzrasta także przywiązanie do indywidualnego, drobnotowarowego gospodarstwa, któremu władza ludowa dała perspektywy rozwoju i dobrobytu. Towarzyszy temu pewna rezerwa w przystępowaniu do spółdzielni produkcyjnych właśnie tych chłopów, których sytuacja ekonomiczna znacznie się poprawiła w rezultacie naszej polityki bądź to w związku z możliwością zarobku w układzie socjalistycznym, bądź to dzięki intensyfikacji gospodarki.

Wyciąganie stąd wniosku, że „im gorzej, tym lepiej", że tylko bieda może zapędzić chłopa do spółdzielni produkcyjnej, byłoby jak najbardziej błędne, choć z poglądem takim można się jeszcze spotkać.

Wydaje się, że prawidłowym wnioskiem będzie stwierdzenie, żeśmy jeszcze nie dość dobrze w praktyce potrafili powiązać całokształt naszej polityki obliczonej na rozwój drobnotowarowych gospodarstw chłopskich z realizacją leninowskiego planu spółdzielczego, żeśmy nie potrafili jeszcze dość skutecznie rozwijać najprostszych form pracy zespołowej (wspólnego użytkowania maszyn, koni, zespołów uprawowych, łąkarskich i wielu innych), a więc — budować pomostów wiodących od drobnotowarowej gospodarki do gospodarki socjalistycznej.

Najbardziej zaś zainteresowani w organizowaniu najprostszych form pracy zespołowej są właśnie małorolni chłopi — i ci najbiedniejsi, i ci zarobkujący, i ci którzy potrafili zintensyfikować swoją gospodarkę, i parcelanci, których część dotąd jeszcze boryka się z niedostatkiem narzędzi rolniczych, inwentarza żywego, budynków.

I wreszcie — mimo ogromnej poprawy w położeniu biedoty wiejskiej jako całości — nie wolno nie widzieć tej części chłopstwa, która pozostała nadal biedotą w pełnym tego słowa znaczeniu. Kierunek rozwoju drobnotowarowych gospodarstw chłopskich zmienił się u nas zasadniczo, pozostały one jednak drobnotowarowymi gospodarstwami z ich chwiejnością, zależnością od wypadków losowych, urodzaju, z prymitywizmem gospodarki, słabym wyposażeniem w środki produkcji. Tylko przejście do socjalistycznych form gospodarowania może je w pełni wybawić z nędzy, ruiny, wyzysku.

To jednak wcale nie oznacza, że należy biernie odnosić się do ciężkiej sytuacji ekonomicznej części gospodarstw małorolnych i części słabych gospodarstw średniackich i czekać aż zbudujemy w naszym kraju socjalizm. W ramach tych środków, którymi dysponujemy — środków technicznych, materiałowych, finansowych i organizacyjnych — jest jeszcze bardzo wiele do zrobienia na odcinku pomocy dla biedoty, a walka o socjalizm jest nieodłączna od walki o dźwignięcie gospodarstw najsłabszych i nie może się toczyć bez nich. Bez ich udziału nie podobna skutecznie ograniczać wyzysku kułackiego, skutecznie rozpoznawać i izolować kułaka. Niedostrzeganie w praktyce biedoty to także niedostrzeganie w praktyce kułaka.

Opracowanie niniejsze nie rości sobie bynajmniej pretensji do przedstawienia pełnego obrazu biedoty w Polsce Ludowej. Nie pozwala na to zakres materiału — kilkudniowe wywiady przeprowadzone w około 25

wsiach jedenastu powiatów *). Wydaje się jednak, że zebrany materiał jest wystarczający do zasygnalizowania szeregu problemów, szeregu procesów zachodzących na wsi, chociaż niedostateczny do ściślejszego określenia ich skali i zakresu. Przed działaczami gospodarczymi i politycznymi oraz przed pracownikami nauki stoi zadanie dalszego wzbogacenia, pogłębienia i uogólnienia wiedzy o głównej naszej oporze na wsi — chłopach małorolnych — po to, aby nasza pomoc dla nich była bardziej skuteczna, abyśmy mogli znaleźć w nich jeszcze mocniejsze oparcie.

I. TYPY GOSPODARSTW MAŁOROLNYCH

We wszystkich badanych powiatach wyróżnić można trzy zasadnicze typy gospodarstw małorolnych w zależności nie tyle od obszaru posiadanych użytków rolnych, ile od stopnia intensywności gospodarki i wielkości produkcji towarowej oraz od zarobków w układzie socjalistycznym. Jedna grupa to chłopi-robotnicy, pracujący w układzie socjalistycznym. Dochód z gospodarstwa rolnego odgrywa tu rolę drugorzędną w porównaniu z dochodem z pracy zarobkowej. Gospodarstwo to dostarcza poważnej, a nieraz głównej części środków wyżywienia rodziny.

Druga grupa — to gospodarstwa prowadzące na niewielkim obszarze (do 3—4 ha) intensywną produkcję roślinną lub częściej zwierzęcą, a czasem i roślinną, i zwierzęcą, dające stosunkowo wysoką produkcję towarową i dość duże dochody. Produkcja towarowa tych gospodarstw rozwija się przede wszystkim w związku z kontraktacją. Są to właściwie gospodarstwa „ześredniaczone" dzięki wykorzystaniu bodźców ekonomicznych stosowanych przez władzę ludową.

Obok tych dwu grup istnieje trzecia — w całym tego słowa znaczeniu biedniacka — obejmująca gospodarstwa o małym obszarze (do 3—4 czasem i 5 ha), małej intensywności, niskich plonach, niewielkiej mleczności krów, nierozwiniętej hodowli. W grupie tej z kontraktacji korzysta się rzadko, pieniężne dochody i wydatki są niewielkie, inwentarz źle utrzymany. Poważną część tej grupy stanowią parcelanci, można do niej zaliczyć także część gospodarstw zubożałych średniaków.

Mimo że trzy wspomniane typy gospodarstw małorolnych występują wyraźnie we wszystkich badanych powiatach, to jednak liczebność ich i sytuacja ekonomiczna są różne na poszczególnych terenach. Przy tym geografia rozmieszczenia biedniaka jest geografią nie tylko w skali dzielnic kraju, ale także w skali powiatu. Np. towarzysze w powiecie rypińskim dzielą swój powiat na rejony zachodni i wschodni. W rejonie zachodnim posiadającym dobre gleby i stosunkowo wysoki poziom gospodarki rolnej dominują gospodarstwa średniackie o dość rozwiniętej produkcji towaro-

*) Wywiady przeprowadzone zostały w kwietniu br. Materiał był zbierany przez 11 ekip w komitetach powiatowych i prezydiach gromadzkich rad narodowych; w każdym powiecie zbadano bliżej przynajmniej dwie wsie, a w każdej wsi zbadano gruntowniej po kilka gospodarstw małorolnych. Przeprowadzono szereg rozmów z chłopami i miejscowym aktywem, zestawiono w każdej wsi po kilka orientacyjnych bilansów przychodów i wydatków w formie naturalnej i pieniężnej. Przyczynek niniejszy jest próbą streszczenia i uporządkowania zebranego materiału. W tekście fragmenty niektórych opracowań zostały przytoczone dosłownie z pewnymi skrótami (zwłaszcza z powiatów rypińskiego i ciechanowskiego).

wej. Właściciele gospodarstw do 2 ha z reguły pracują w przedsiębiorstwach budowlanych, w urzędach i instytucjach terenowych, gospodarstwo jest dla nich dodatkiem do stałych zarobków, ma charakter całkowicie konsumcyjny. Natomiast w rejonie wschodnim powiatu rypińskiego, rejonie o słabych glebach — przytłaczającą większość stanowią właściwe gospodarstwa biedniackie.

Analogicznie wygląda sytuacja w powiecie włoszczowskim. W północnej części powiatu są lepsze gleby, dogodniejsza komunikacja, większa łatwość zarobków, południowa zaś — to świat zabity deskami, gdzie i dojechać nieraz trudno. W powiecie iłżeckim wyraźnie zaznacza się różnica między terenami położonymi w pobliżu ośrodków przemysłowych (mniej więcej 20 km od Starachowic), gdzie dominują rodziny z dodatkowym zarobkiem, a terenami oddalonymi od tych ośrodków (wschodnie części powiatu), gdzie przeważają gospodarstwa biedniackie bez stałych dochodów ze źródeł pozarolniczych.

Wydaje się, że szczególnie licznie reprezentowany jest biedniak trzeciego typu (prymitywna gospodarka małorolna, mała towarowość, niska stopa życiowa, trudność w wywiązywaniu się z dostaw wobec państwa, trudność zarobku) przede wszystkim na terenach, gdzie nie zaszły jeszcze głębsze przemiany związane z industrializacją kraju i całokształtem naszej polityki na wsi. Chłop-robotnik dominuje w rejonie południowo-wschodnim kraju, intensywne gospodarstwa małorolne — w środkowo-zachodnim (Poznańskie, Bydgoskie).

a) Gospodarstwa chłopów-robotników

Gospodarstwa chłopów-robotników występują mniej lub bardziej licznie we wszystkich badanych powiatach. Wszędzie praca w państwowym układzie socjalistycznym oznacza poważny wzrost dochodu i stopy życiowej, tak że przewyższa ona nieraz stopę życiową słabszych gospodarstw średniackich. Praca w przedsiębiorstwach państwowych daje możliwość uniezależnienia się od kułackiego wyzysku.

W gospodarstwach chłopów-robotników w mniejszym stopniu spotyka się odrobki za konie, częściej następuje zapłata sąsiadowi gotówką za wynajem. Wpływ pracy poza gospodarstwem na gospodarstwo rolne nie jest jednolity. W powiatach krotoszyńskim, żnińskim oraz w zachodniej części powiatu rypińskiego gospodarstwa do 2 ha przekształciły się w zasadzie w nietowarową pomocniczą działkę robotników zatrudnionych w układzie socjalistycznym. W powiecie obornickim zdarza się, że gospodarstwa do 2 ha dają stosunkowo wysoką produkcję towarową, równą 600—700 zł miesięcznie. Gospodarstwa te nastawione są na produkcję mięsa i nabiału.

Brak jest w materiale z tych terenów danych o wpływie pracy poza gospodarstwem na gospodarstwo większe niż 2-hektarowe. Informacje z powiatu dębickiego województwa rzeszowskiego mówią na ogół o braku dążności do rozwoju produkcji rolnej, do jej intensyfikacji ze strony chłopa-robotnika, a nawet o występującym tam spadku jego produkcji i niewywiązywaniu się z dostaw. Z drugiej strony — jak wynika z tych informacji — spotyka się tam przypadki sprzedaży 1—2 bekonów wyhodo-

wanych w gospodarstwie, utrzymywania koni w gospodarstwach chłopów-robotników. Natomiast dane z powiatu iłżeckiego mówią o dodatnim wpływie pracy zarobkowej na produkcję rolną gospodarstw do 3—4 ha. Otrzymywana gotówka umożliwia chłopom-robotnikom czynienie wydatków na dokupywanie pasz, nawozów sztucznych, inwestycje, donajem koni. Uwalnia też w pewnym stopniu gospodarza od konieczności odrobków. Chłopi-robotnicy w powiecie iłżeckim dużo inwestują, według opinii towarzyszy z KP przede wszystkim w budownictwo mieszkalne, a według obserwacji naszej ekipy badawczej — również i w budynki gospodarskie, w narzędzia oraz konie. Według oceny ekipy, tamtejsi chłopi-robotnicy więcej sprzedają produktów z gospodarstwa rolnego niż inni małorolni, gdyż mają środki na dokupywanie paszy oraz na inne niezbędne wydatki w celu rozszerzenia produkcji. Natomiast chłopi-robotnicy nie kontraktują produkcji roślinnej jako zbyt dla nich pracochłonnej. Mało też kontraktują trzody zbywając ją na wolnym rynku. Rynkowa sprzedaż mięsa jest w tych gospodarstwach rozpowszechniona, często jest ona nielegalna. Są wypadki kombinacji kułackich — skupywania świń od małorolnych i kontraktowania ich na własny rachunek. Jeden z takich kułaków we wsi, którą badaliśmy, skupił i zakontraktował 14 świń, za co otrzymał 1 tonę śruty.

b) Intensywne gospodarstwa małorolne o dużej produkcji towarowej

Gospodarstwa te są najliczniejsze w rejonie środkowo-zachodnim (Poznańskie, Bydgoskie), występują jednak i w innych rejonach. W powiecie żnińskim można spotkać nieliczne intensywne gospodarstwa, stanowiące poważne źródło dochodu, nawet w grupie do 2 ha. W takich gospodarstwach źródłem dochodu bywa krowa o wysokiej mleczności, bekony, pasieka. Więcej intensywnych gospodarstw jest w grupie od 2 do 5 ha. Stanowią one w powiecie żnińskim większość tej grupy. Charakterystyczny dla nich jest wysoki rozwój hodowli w oparciu o pomoc paszową z kontraktacji. Hodowane są bekony, krowy, tuczniki na własne spożycie, niektóre gospodarstwa prowadzą pasieki. Dochody pieniężne w tej grupie są dość wysokie: 9—27 tys. zł rocznie. Oprócz produkcji zwierzęcej wszystkie te gospodarstwa kontraktują również buraki cukrowe, cebulę, len. Nakłady produkcyjne obejmują przede wszystkim paszę, zakup prosiąt, nawozów sztucznych. Powszechne są inwestycje w budynki mieszkalne, gospodarskie, sady, narzędzia i maszyny. Poziom życia jest stosunkowo wysoki: świadczą o tym duże wydatki na ubranie, meble, radioodbiorniki, rowery, kształcenie dzieci.

Młodzieży ponad 15 lat w tych gospodarstwach na ogół nie ma, uczy się lub odeszła do pracy w mieście.

W powiecie obornickim intensywne gospodarstwa o obszarze 3—5 ha prowadzą przede wszystkim tucz bekonów i to jest podstawowa pozycja przychodów w ich bilansie pieniężnym. Dochód z produkcji zwierzęcej jest w tych gospodarstwach kilkakrotnie większy niż dochód z produkcji roślinnej. Produkcja roślinna dostosowana jest do potrzeb wynikających z obowiązkowych dostaw zbóż i maksymalnego zapewnienia bazy paszowej, od czego zależy ilość utrzymywanego inwentarza. Dodzierżawiane są nieraz pastwiska. W gospodarstwie takim utrzymywane są przeciętnie

2 krowy, 2 maciory, a także jeden koń. Istnieje dążność do rozbudowy pomieszczeń gospodarskich dla dalszego rozwoju hodowli.

W powiecie płockim część gospodarstw małorolnych prowadzi intensywną hodowlę trzody chlewnej — przede wszystkim w oparciu o kontraktację. Niski jest tam poziom agrotechniki, a także uzyskuje się niewielkie plony w produkcji roślinnej. Podstawowym problemem dla tych gospodarstw jest zdobycie pasz z zewnątrz, stąd ogromna rola kontraktacji. Część małorolnych gospodarstw w powiecie płockim prowadzi intensywną produkcję zarówno roślinną jak i zwierzęcą. Uprawia sady, dużo okopowych, buraki cukrowe, jęczmień. Kontraktuje buraki, jęczmień, truskawki. W hodowli zaznaczają się 3 kierunki: tucz trzody chlewnej, wychów prosiąt, hodowla bydła mlecznego. Gospodarstwa te przeznaczają wiele środków na kupno pasz treściwych, nawozów sztucznych, nasion, narzędzi rolniczych, remont budynków. Odczuwa się brak odpowiednich budynków dla rozwijania hodowli oraz trudności w zaopatrzeniu się w materiały budowlane na rynku.

Interesująca jest rozpiętość wartości produkcji towarowej w różnych grupach gospodarstw małorolnych powiatu (wg szacunku dokonanego przez ekipę badającą ten powiat). Jeżeli wartość produkcji towarowej gospodarstw małorolnych słabszych, o niskiej towarowości i małej intensywności, wziąć za 100, to wartość produkcji towarowej gospodarstw rozwijających hodowlę wyniesie 350, a gospodarstw prowadzących intensywną produkcję roślinną i zwierzęcą — 660.

Gospodarstwa małorolne wszystkich grup w powiecie płockim nabywają dość dużo chleba, mąki, kasz.

Nie wszystkie wywiady pozwoliły ustalić materiał dotyczący ekonomiki intensywnych gospodarstw małorolnych. Wydaje się jednak, że gospodarstwa takie istnieją wszędzie i że charakterystyczną cechą ich rozwoju jest możliwość i umiejętność wykorzystywania bodźców ekonomicznych, przede wszystkim kontraktacji, zwłaszcza zwierzęcej. Gospodarstwa małorolne, które kontraktują, osiągają znacznie wyższe przychody pieniężne i wyższą stopę życiową niż inne o tym samym obszarze.

c) Ekstensywne gospodarstwa biedniackie bez stałych zarobków w układzie socjalistycznym

Grupa biedniacka w ścisłym tego słowa znaczeniu jest mniej lub bardziej licznie reprezentowana w badanych powiatach, ma lepszą lub gorszą sytuację ekonomiczną, występuje jednak wszędzie.

We wschodniej części powiatu iłżeckiego stanowi ona większość, koncentruje się w grupie gospodarstw do 3 ha (na szczególnie słabych ziemiach granica ta jest nieco wyższa).

Wiele z tych gospodarstw w powiecie iłżeckim posiada konia. Choć jest on ogromnym ciężarem dla gospodarstwa, pozwala jednak uniezależnić się od zamożniejszych gospodarstw pod względem siły pociągowej. Spotykane jest kupowanie koni młodych (2-letnich) i sprzedawanie ich w parę lat później po wyższej cenie, aby znów nabyć konia młodego.

Produkcja roślinna tych gospodarstw jest nastawiona przede wszystkim na spożycie własne, którego podstawą są ziemniaki i chleb. Produkcja towarowa zwierzęca jest niska, na sprzedaż przeznacza się niewielkie ilości

świń, jaja, gęsi, gdzieniegdzie owce. Sposób uprawy ziemi jest prymitywny.

W związku z niską produkcją towarową i brakiem zarobków w tej części gospodarstw małorolnych powiatu iłżeckiego odczuwa się brak gotówki, który ogranicza możliwości kupna nawozów (często do tej ilości, którą można otrzymać na skrypt dłużny), rozwoju hodowli (wskutek braku środków na nabycie paszy lub zakup prosiąt w miejsce tych, które padły). Brak gotówki nie pozwala też na inwestowanie w budynki, zmusza do odrabiania za wynajem konia.

W powiecie włoszczowskim grupa ta jest mniej liczna wśród małorolnych, wchodzi do niej natomiast część gospodarstw parcelanckich, nie posiadających budynków gospodarskich.

W powiecie puławskim grupa ta składa się głównie z parcelantów, którzy otrzymali tam po 3 ha ziemi, lecz z powodu braku budynków i inwentarza mieli znacznie gorszy start życiowy od innych. Na ogół tylko ci z nich, którzy znaleźli dodatkowe zarobki, potrafili podnieść swoje gospodarstwa. Podział produkcji w biedniackich gospodarstwach powiatu puławskiego przedstawia się mniej więcej tak: zboże i ziemniaki idą na spożycie, spasanie i dostawy obowiązkowe, dość często zdarza się dokupno chleba, mleko przeznacza się na spożycie i dostawy, trzodę i jaja na sprzedaż. Każde gospodarstwo stara się mieć krowę i 1—2 sztuki trzody, inwentarz ten jednak jest słaby i nie odżywiony. Budynki na ogół dawno nie remontowane. W powiecie puławskim istnieje dążność małych gospodarstw do posiadania konia. W gospodarstwach bezkonnych odrobki za konie sięgają 20—30 dni, a wydatki za najem konia do 2500 zł. Charakterystyczne jest, że mimo dość dużej liczby biedoty w powiecie puławskim miejscowi kułacy wolą sprowadzać siłę roboczą z sąsiednich, biedniejszych powiatów, gdyż mogą wtedy narzucić gorsze warunki płacy.

Mniej liczna jest ta grupa małorolnych w takich powiatach, jak żniński i krotoszyński, posiada ona tam nieco innych charakter. W powiecie żnińskim są to gospodarstwa do 4 ha, których właścicielami są parcelanci, niepełne rodziny albo rodziny obarczone dużą ilością małych dzieci. Właściciele ich dorywczo zarobkują u sąsiadów, nie mają koni, donajmują je za gotówkę lub częściej za odrobek. Posiadają jedną, często słabą krowę, produkują rocznie 1—3 bekony na sprzedaż i 1—2 tuczniki dla siebie. Budynki mają w złym stanie, nie czynią nakładów na ich reperację ani na budowę nowych.

Chociaż sytuacja ekonomiczna tych gospodarstw jest gorsza niż gospodarstw średniackich, jednak poziom spożycia jest znacznie wyższy niż u biedoty w innych powiatach (znacznie wyższe spożycie mięsa, masła). W powiecie krotoszyńskim do tej grupy (biedniackiej) należą gospodarstwa do 4 ha, które z braku konia w gospodarstwie odrabiają u sąsiadów i wskutek nadmiaru siły roboczej szukają sezonowych i dorywczych zarobków poza gospodarstwem. Czasem są to gospodarstwa, w których dorastająca młodzież jeszcze nie ma zawodu i nie zdążyła odejść do innej pracy, czasem są to gospodarstwa prowadzone przez starców lub wdowy z małymi dziećmi.

Warunki bytowe w tych gospodarstwach są gorsze niż w pozostałych, jednak spożycie dość wysokie — spore stosunkowo spożycie mięsa, jaj i mleka. Jest ich około 10% w powiecie.

Szczególnie jaskrawy obraz biedoty daje powiat rypiński. Są tam właściwie dwa typy biedoty, związane ze wspomnianym już podziałem na rejony zachodni i wschodni.

Do pierwszej grupy można w zasadzie zaliczyć w powiecie rypińskim większość gospodarstw rejonu wschodniego.

Gospodarstwa te, przeważnie we wsiach starych, posiadają bardzo lichą glebę 6 i 5 klasy. Największe spośród nich mają do 5 ha ziemi ornej bardzo lekkiej i kilka hektarów pastwisk oraz nieużytków porosłych jałowcem. Pastwiska są serwitutowe, nie podzielone, chłopi wiedzą jedynie, ile na każdego z nich przypada.

We wsiach tych nadal obserwuje się duże przeludnienie i rozdrobnienie gospodarstw. Tylko pojedyncze rodziny — jak dotychczas — wyjechały na inne tereny.

Do drugiej grupy biedoty należy w powiecie rypińskim zaliczyć w zasadzie część gospodarstw parcelanckich z rejonu zachodniego. Wywodzi się ona z byłych robotników folwarcznych, którzy w wyniku reformy rolnej otrzymali po 5 do 7 ha ziemi. Faktycznie reforma rolna stworzyła im możliwość stania się średniakami. Ale konkretne warunki gospodarowania (brak budynków mieszkalnych, gospodarskich, brak narzędzi i inwentarza) i brak umiejętności prowadzenia indywidualnej gospodarki stały się w wielu wypadkach przyczyną szczególnie ciężkiej sytuacji tych gospodarstw. Wiele z tych gospodarstw to w gruncie rzeczy takie, w których niski poziom warunków życiowych występuje ostrzej aniżeli w gospodarstwach biedniackich w grupie pierwszej w rejonie wschodnim.

Żadne z tych gospodarstw nie może zabezpieczyć się w chleb na okres całego roku. Jedynym produktem własnym z gospodarstwa w ciągu całego roku są ziemniaki. Poziom produkcji jest bardzo niski i jednokierunkowy. Żyto i ziemniaki to prawie jedyne rośliny uprawiane w tych gospodarstwach. Plony żyta wahają się od 5 do 8 q z ha, a plony ziemniaków — od 60 do 100 q z ha.

Produkcja zwierzęca jest w tych gospodarstwach również stosunkowo bardzo niska. W gospodarstwie biedniackim średnia obsada inwentarza — to 1 krowa z przychówkiem oraz 1—2 świnie w roku. Część gospodarstw posiada konie.

Jakość krów jest niska, uzyskuje się średnio 900—1000 litrów mleka rocznie od krowy. Istnieją w tych wsiach możliwości rozwoju hodowli bydła (duża stosunkowo powierzchnia tzw. pastwisk). Ale zły stan pastwisk i brak organizacji wysiłków dla podniesienia stopnia ich zagospodarowania powodują, że te możliwości nie są wykorzystane.

Towarowa produkcja tych gospodarstw ogranicza się do dostaw obowiązkowych.

Kontraktacja jako forma dochodowej produkcji towarowej w zasadzie nie odgrywa żadnej roli. Niektóre z tych gospodarstw kontraktują tylko kilkuarowe działki lnu lub ziemniaków. Z kontraktacji trzody chlewnej w zasadzie gospodarstwa te nie korzystają.

Bywa często, że dochody pieniężne z produkcji roślinnej nie pokrywają świadczeń gospodarstwa z tytułu podatku gruntowego.

Pieniądze na zakup chleba, mąki, kasz, słoniny gospodarstwo uzyskuje ze sprzedaży jaj i mleka. Niektórzy sprzedają też torf. Brakującą sumę

pieniędzy potrzebną na utrzymanie, kupno ubrania itp. rodzina musi zdobyć z pracy dorywczej poza gospodarstwem.

Stale pracujących poza gospodarstwem jest bardzo mało, od 1 do 5 we wsi. Jest to ekspedientka w sklepie, trochę ludzi zatrudnionych w GS, w prezydium gromadzkiej rady narodowej. Rodziny tych paru osób żyją — jak na miejscowe stosunki — dobrze.

Natomiast powszechnym zjawiskiem we wsiach rejonu wschodniego powiatu rypińskiego jest sezonowa praca, przede wszystkim przy melioracji łąk i innych gruntów w województwach bydgoskim i gdańskim. Do pracy tej część młodzieży wyjeżdża już wiosną. Najwięcej osób wyjeżdża jednak po żniwach, tzn. w sierpniu.

Charakterystyczne jest, że wyjeżdżają prawie wszyscy, nawet z gospodarstw mocnych średniaków — i to głowy rodzin oraz dorosłe dzieci. Średni zarobek jednego pracującego w gotówce wynosi za okres trzech miesięcy (wrzesień, październik, listopad) 3 000 — 4 000 zł.

Te pieniądze służą przede wszystkim na kupno ubrania oraz żywności na okres zimy. Źródłem dochodów jest również las. Średnio za uzbierane jagody, jeżyny, grzyby gospodarstwo uzyskuje 1 000 — 1 500 zł rocznie.

Sytuacja ekonomiczna gospodarstw biedoty w powiecie rypińskim jest szczególnie ciężka, ale właśnie w tym powiecie istnieją duże możliwości lepszego zagospodarowania pastwisk, a wraz z tym — podniesienia hodowli.

Najsłabsze ekonomicznie gospodarstwa małorolne są najbardziej bezbronne wobec kułackiego wyzysku. W powiecie radzyńskim, gdzie gospodarstwa do 4 ha stanowią około 50% i gdzie uprzemysłowienie jest niewielkie, a więc i ograniczona możliwość zarobków poza gospodarstwem, około 40% tych gospodarstw czerpie więcej niż połowę dochodu pieniężnego z pracy u sąsiadów. Rozpowszechnione jest też wydzierżawianie przez kułaka małych działek ziemi biedocie za odrobek lub 1/3 część plonu. Istnieje odrobek za ziarno, za mięso, rzadziej za konie lub maszyny. Brak koni i słabość organizacji pomocy sąsiedzkiej stwarza warunki do powszechnego stosowania odrobku za wynajem koni. W powiecie płockim wytworzyły się w zakresie korzystania z wynajmu siły pociągowej stałe układy grup: bezkonne gospodarstwa korzystają z siły pociągowej jednego i tego samego gospodarza przez dłuższy okres czasu, to zaś gospodarstwo z kolei posiada nie pisaną umowę pierwszeństwa w korzystaniu z odrobków: Odrobki z różnych tytułów splatają się z sobą. Tak np. jeden z kułaków we wsi Ogorzelice sam uprawia 5 ha, a wydzierżawia 7 ha rzekomo za wykonanie przez dzierżawcę obowiązkowych dostaw i opłatę podatku. Faktycznie ma on monopol na uprawianie koniem ziemi wydzierżawionej sąsiednim biedniakom. Jeden z nich, szewc, dzierżawiący 3,5 ha, „grzecznościowo" wykonuje mu wszelkie roboty szewskie, a żona i teściowa szewca odrabiają Sieradzkiemu w polu.

Nie wszędzie wyzysk jest tak jaskrawy i nie wszędzie wyzyskiwacz znajduje się w tej samej wsi. Np. biedota ze wsi Czekarzewice w pow. iłżeckim chodzi ok. 10 km na zarobek do kułaków. We wsi Bieganów w pow. włoszczowskim nie widać „typowego" kułaka, ale są wysokie stawki pieniężne za donajem (200 zł za dniówkę pary koni), wynajmowanie się do pracy przy kopaniu torfu, koszenie łąki za siano (1,5 q za dzień koszenia).

II. POMOC PRODUKCYJNA PAŃSTWA DLA GOSPODARSTW MAŁOROLNYCH

Ogromne znaczenie dla rozwoju towarowej produkcji małorolnych gospodarstw ma kontraktacja: roślinna — ze względu na możliwość otrzymania nawozów, zwierzęca — ze względu na paszę. W powiecie włoszczowskim gospodarstwa małorolne (bez pobocznych dochodów) o nieco wyższych przychodach pieniężnych — to głównie takie gospodarstwa, które kontraktują trzodę, buraki i tytoń. W powiatach obornickim i żnińskim główne źródło przychodów pieniężnych — to tucz bekonów w oparciu o pomoc paszową z kontraktacji. Jakie znaczenie ma ta pomoc paszowa, może świadczyć przykład 3 gospodarstw małorolnych: Ob. Siadek (gospodarstwo 2,63 ha) uzyskał 19¼ q zbóż, a jako pomoc paszową otrzymał 16 q. Ob. Pijanowska (4 ha) uzyskała 24,5 q zbóż, jako pomoc paszową zaś otrzymała 18 q. Ob. Posłuszny (3,36 ha) uzyskał 15 q zboża, a jako pomoc paszową 24 q (za bekony i mleko).

Wydaje się, że kontraktacja, a zwłaszcza kontraktacja trzody, może być poważnym czynnikiem wpływającym na podniesienie wydajności drobnych gospodarstw na terenach o przewadze gospodarstw małorolnych (rejon południowo-wschodni), zwłaszcza jeżeli będzie traktowana przez organy kontraktujące nie tylko jako akcja gospodarcza, ale także jako jedna z form pomocy dla biedoty, jeśli będzie wiązana z różnymi formami zespołowej działalności chłopów (zespoły uprawowe, zespoły hodowlane, wspólne użytkowanie maszyn itd.). Jak dotąd, ta strona kontraktacji wymyka się z pola widzenia organów kontraktujących.

W powiatach iłżeckim i dębickim o dużej ilości gospodarstw małorolnych kontraktacja jest bardzo słabo rozpowszechniona w tych gospodarstwach. W powiecie puławskim główna pozycja w produkcji towarowej — to dostawy obowiązkowe. W powiecie tym, jak zresztą i w innych, z pomocy produkcyjnej państwa w ramach kontraktacji korzystają głównie tereny o lepszych warunkach naturalnych. Tereny zaś uboższe pod tym względem, a więc bardziej potrzebujące pomocy, są jej pozbawione, podczas gdy można by i na tych terenach w większym stopniu upowszechnić kontraktację upraw przemysłowych.

W powiecie włoszczowskim (wieś Bieganów) szczególnie dochodowa kontraktacja buraka nasiennego zmonopolizowana jest przez kilka mocnych gospodarstw średniackich, wiele gospodarstw biedniackich w ogóle nie kontraktuje. Winno być więcej agentów kontraktacji rekrutujących się spośród biedoty, obecnie w zbyt małym stopniu pracuje się z biedotą w oparciu o biedotę.

We wszystkich badanych powiatach dość rozpowszechnione jest korzystanie z młocarni GOM, znacznie bardziej niż z siewników. Korzysta się jednak i z młocarni prywatnych (pow. włoszczowski, żniński), nieraz za odrobek (pow. żniński). Z powiatów żnińskiego i płockiego sygnalizowano, że GOM w pierwszej kolejności obsługują gospodarstwa większe.

Wynajem innych maszyn w GOM nie jest rozpowszechniony. Wiąże się to i z brakiem koni, i z istnieniem szachownicy, i z tym, że GOM jest nieraz za daleko i nie opłaca się umawiać o terminy wykonania robót na małym skrawku.

Wydaje nam się, że w tej dziedzinie — zbliżania GOM do wsi, zespołowego korzystania z maszyn i koni — istnieją jeszcze szerokie możliwości.

Niedostateczna jest, zwłaszcza na terenach bardziej odległych, pomoc

agro- i zootechniczna. Wydaje się, że na tym odcinku, w powiązaniu z formami pomocy produkcyjnej państwa i najprostszymi formami pracy zespołowej, istnieją również olbrzymie możliwości.

Istotne znaczenie dla gospodarstw małorolnych mają kredyty budowlane, a zwłaszcza zaopatrzenie rynku w materiały budowlane. Słabe budynki gospodarskie są przeszkodą dla biedoty w rozwijaniu hodowli. Wśród chłopów-robotników, jak i w towarowych gospodarstwach małorolnych rozwijających hodowlę oraz wśród parcelantów nie posiadających budynków istnieje duże zapotrzebowanie zarówno na materiały budowlane, jak i na kredyt.

W powiecie puławskim sporo jest budynków rozpoczętych a nie dokończonych. Udzielenie kredytów nie jest połączone z przydziałem materiałów budowlanych i nieraz kredytobiorca musi kupować materiały po spekulanckich cenach.

Na jedno z czołowych miejsc wysuwa się też problem nawozów sztucznych i pasz. Problem ten tylko w części rozwiązują nawozy i pasze otrzymywane z tytułu kontraktacji — takiej pomocy pozbawione są gospodarstwa małorolne na terenach, gdzie kontraktacja jest słabo rozpowszechniona.

Dla gospodarstw biedniackich ma to jeszcze jeden aspekt: kiedy nawozy się zjawiają, nieraz brak im pieniędzy na kupno, a gdy pieniądze zdobędą, nawozów już nie ma.

Są wypadki wykupywania nawozów sztucznych przez kułaków. Wspomniany już kułak ze wsi Ogorzelice sam przyznaje, że zakupił połowę nawozów przeznaczonych dla wsi.

III. STOSUNEK MIEJSCOWYCH WŁADZ DO BIEDOTY

Większość przeprowadzonych wywiadów wykazała poważne braki w stosunku terenowych władz do biedoty. Do tych braków należy niedostateczne rozeznanie układu klasowego w terenie.

Trudno było otrzymać w prezydium gromadzkiej rady informacje o liczebności biedoty, o jej sytuacji, trudno było nieraz dostać i adres biedniaka (powiaty: żniński, puławski, włoszczowski).

Wydaje się, że dość powszechna jest u miejscowych władz nieumiejętność zajęcia się różnymi konkretnymi sprawami konkretnych ludzi, sprawą pomocy w podniesieniu wydajności ich gospodarki, takimi sprawami jak ulgi dla małorolnego w dostawach w razie upadku inwentarza, dostosowanie terminu dostaw żywca do faktycznych możliwości gospodarstwa, wnikliwy rozdział kredytu i nawozów oraz wiele innych.

Niewielka jest rola rad gromadzkich w wykorzystaniu polityki kontraktacji jako formy pomocy dla biedoty i oparcia się na niej, w zbliżeniu GOM do wsi, w organizowaniu najprostszych form pracy zespołowej.

Przykładem takiej nieumiejętności jest sprawa pomocy sąsiedzkiej, która we wszystkich badanych powiatach istnieje właściwie tylko formalnie. Biedota woli drogo zapłacić lub odrobić za wynajem konia, bo wtedy ma pewność, że robota zostanie wykonana dobrze i w terminie.

Biedota w wielu ośrodkach nie bardzo widzi w gromadzkiej radzie narodowej *swoją* władzę, nawet wtedy, gdy zasiadają w niej małorolni, i często nie zwraca się do rady ze swoimi sprawami.

Wyraźnie niedostateczna jest propaganda wiedzy rolniczej, konkretna pomoc agro- i zootechniczna.

Władze powiatowe koncentrują nieraz swoją uwagę na tych terenach, które najbardziej ważą w dostawach i podatku gruntowym, a zaniedbują tereny biedniejsze i bardziej zacofane (pow. rypiński). A właśnie na tych terenach odpowiednia pomoc, podniesienie wiedzy i kultury rolnej oraz praca organizacyjna i polityczna mogłyby przynieść duże efekty. Ulgi w dostawach i podatkach, którym nie towarzyszy taka pomoc, osłabiają troskę o podniesienie gospodarki, rozluźniają dyscyplinę świadczeń na rzecz państwa.

Nieumiejętność konkretnej pomocy dla biedoty i jej aktywizowania przyczynia się niewątpliwie do tego, że w szeregu wsi panuje atmosfera pewnego solidaryzmu klasowego: współczucia dla kułaka świadczącego wysokie dostawy, traktowanie jako rzeczy normalnej wygórowanego odrobku lub wygórowanych opłat za konia. Nieznajomość biedoty i brak codziennego z nią kontaktu sprawia też, że obraz przeciwieństw klasowych w świadomości niektórych komitetów powiatowych jest zatarty (Poznańskie i Bydgoskie) bądź też całkowicie odmienny od tego, jaki istnieje faktycznie (pow. ciechanowski).

Biedota w powiecie ciechanowskim nie solidaryzuje się z kułakami. Pamięta przede wszystkim ich udział w bandach (lub powiązania z bandami). Widzi ich oszustwa i kombinacje. O tych oszustwach i kombinacjach kułaków biedota często sygnalizuje władzom. Na ogół biedota nie współczuje kułakom, którzy zasłużyli na represje.

Jedynie w wypadku, gdy represje idą za daleko, a więc gdy prowadzą do dewastowania gospodarstwa lub przybierają formę nie uzasadnionego maltretowania człowieka, biedota pamięta o tym i później przez długi czas pomaga bezinteresownie takiemu kułakowi. A takich nie uzasadnionych represji było w powiecie ciechanowskim sporo, nie tylko w stosunku do kułaków, ale i w stosunku do średniaków. Przy tym represje uderzały w kułaków „patentowanych", podczas gdy oszuści i kombinatorzy, kułacy wyrośli nieraz dopiero po wojnie i najbardziej dokuczający biedocie, korzystali z opieki władz miejscowych. Skargi i sygnały biedoty nie odnosiły skutku. U tych kułaków, przy poczęstunku, komisja ustalała klasyfikację gleby we wsi, u nich zbierano materiały dotyczące wsi, oni faktycznie rządzili gminną radą narodową (wieś Czeruchy).

Biedota ciechanowska domaga się bardziej surowego traktowania kułaków i spekulantów, rozbicia kułackich klik, skończenia z biernością lub faworyzowaniem oszustw, a równocześnie nie aprobuje bezmyślnych represji rujnujących gospodarstwo i uderzających wciąż w tego samego, „patentowanego" kułaka.

Obserwacje poczynione we wszystkich niemal powiatach wskazują to, co w wywiadzie ciechanowskim wyszło najjaskrawiej: że trafność, siła i elastyczność naszej polityki wobec kułaka jest niemożliwa bez wciągnięcia do tej sprawy biedoty, która najlepiej zna swoich wyzyskiwaczy.

Ta sprawa, jak zresztą (przede wszystkim) sprawa przemyślanej pomocy dla biedoty i jej aktywizacji produkcyjnej i politycznej, zależy od tego, w jakim stopniu nasze podstawowe organizacje partyjne potrafiły skupić biedotę w swoich szeregach i wokół siebie. Trzeba stwierdzić, że nasze obserwacje nie były nastawione na to zagadnienie. Obraz fragmentaryczny, uzyskany mimochodem, przedstawia się raczej niekorzystnie.

STANISŁAW KALABIŃSKI i FELIKS TYCH

Rewolucyjne ruchy chłopskie w Królestwie Polskim w latach 1905—1907

Ostatni rok przyniósł pierwsze szersze rezultaty badań historycznych nad wkładem polskiej klasy robotniczej do bohaterskich zmagań narodów carskiej Rosji w pierwszej rewolucji ludowej okresu imperializmu, rewolucji lat 1905—1907 skierowanej przeciwko wspólnemu wrogowi — absolutyzmowi carskiemu.

Jednakże do dziś dnia nie jest zbadana głębiej sprawa udziału polskiego chłopstwa w tej rewolucji — mimo że kwestia chłopska odgrywała w niej tak zasadniczą rolę. Niniejszy artykuł jest próbą przedstawienia rezultatów przeprowadzanych w ostatnich latach, w ramach planu naukowego Instytutu Historii PAN, w archiwach i bibliotekach polskich badań historycznych nad ruchem chłopskim w rewolucji 1905—1907 r. w Królestwie Polskim. Badania te przyniosły pierwsze zbliżone do rzeczywistości historycznej dane i cyfry dotyczące całości terenów w Królestwie Polskim objętych poszczególnymi formami ruchu chłopskiego, cyfry dotyczące masowości poszczególnych form walki, dane dotyczące ich cech charakterystycznych itd.

* * *

Dla ruchu chłopskiego w owym okresie charakterystyczne jest to, że walka agrarna mas chłopskich występująca pod różnymi formami walki o ziemię obszarniczą oraz walka robotników rolnych przeciwko wyzyskowi ze strony obszarników i kułactwa splatają się jak najściślej z walką polityczną przeciwko carskiemu samowładztwu, o demokratyzację ustroju politycznego i zrzucenie z mas ciężkiego jarzma ucisku narodowego.

Rewolucyjne ruchy chłopskie z ogromną siłą potęgowały ogólną walkę przeciwko politycznemu ustrojowi samowładztwa, przeciwko pozbawianiu mas ludowych ich praw politycznych przez carat, przeciwko antydemokratycznemu ustrojowi państwowemu, którego znamieniem był ciężki ucisk narodowy, stosowana przez carat polityka rusyfikacji, pozbawienie kraju własnego rynku narodowego i własnej polityki gospodarczej, która by chroniła interesy chłopa polskiego na rynku. Chłop bowiem dotkliwie odczuwał konkurencję tanich rosyjskich produktów rolnych i hodowlanych, które masowo napływały przy protekcyjnej polityce rządu do Królestwa Polskiego. Na chłopie ciążyło także szereg ograniczeń stanowych

wprowadzonych przez ustawodawstwo carskie. Ustrój ten bronił uprzywilejowanej pozycji obszarnika. Chłop musiał się uczyć w szkole nie w swym języku ojczystym, ale w języku zaborców; jedynie w tym samym, obcym mu języku mógł też załatwiać wszystkie sprawy urzędowe. Musiał odbywać służbę wojskową w obcej armii, z dala od kraju ojczystego.

Reforma rolna 1864 roku usankcjonowała grabież ziem chłopskich, której szlachta polska dokonywała w ciągu trzech stuleci. Chłopi polscy otrzymali w 1864 r. tylko tę część ziemi, której obszarnicy nie zdążyli wyrwać i przyłączyć do swych folwarków. Część bezrolnych otrzymała skromne udziały, przeważnie nie będące w stanie zapewnić im pełnego utrzymania.

Obiektywnym źródłem wszystkich form walki agrarnej mas chłopskich przeciwko obszarniczej własności ziemskiej była przede wszystkim bezrolność i małorolność podstawowych mas chłopstwa polskiego z jednej strony i skupienie olbrzymiej części ziemi w rękach niewielkiej stosunkowo grupy obszarników. W lapidarnym zestawieniu cyfrowym tło ekonomiczne tej walki można przedstawić następująco: w 1904 r. w Królestwie Polskim do około 5 tysięcy obszarników oraz do wielkiego obszarnika, jakim było państwo carskie, należało około 41% całej ziemi (z tego do państwa około 6%), gdy do ponad 6 milionów (z rodzinami) chłopów należało tylko około 49% ziemi.

Przy tym w 1904 r. około 73% gospodarstw chłopskich posiadało ziemi poniżej 12 morgów, co przy ówczesnym poziomie agrotechniki w większości wypadków nie pozwalało utrzymać się z samego gospodarstwa a ponad 20% gospodarstw chłopskich miało karłowate działki rolne o powierzchni poniżej 3 mórg. Jednocześnie nieliczna stosunkowo warstwa kułacka, stanowiąca tylko około 11% ogólnej ilości gospodarstw chłopskich, skupiała w swym ręku około 37% całej chłopskiej ziemi. Serwituty leśne i pastwiskowe, z których na mocy ukazu z 1864 r. chłopi korzystali na ziemiach obszarniczych, były coraz szerzej likwidowane na warunkach krzywdzących chłopów. Sprawa serwitutów — przeżytkowej formy — była w 1902 roku nie uregulowana w 7 640 wsiach na 34 689. We wsiach tych 108 735 gospodarstw korzystało z prawa serwitutu pastwiskowego, a 93 144 gospodarstwa z prawa serwitutu leśnego. Spory serwitutowe były jedną ze stałych przyczyn zatargów między chłopami i obszarnikami.

Zmorą wsi polskiej były także takie przeżytkowe formy, jak np. olbrzymia szachownica gruntów chłopskich.

Wreszcie masowy charakter na wsi polskiej w rewolucji 1905—1907 r. przybrała walka okrutnie eksploatowanych mas robotników rolnych, przede wszystkim robotników folwarcznych, przeciwko wyzyskowi kapitalistycznemu, spotęgowanemu na wsi licznymi i poważnymi przeżytkami średniowiecznych stosunków zarówno w warunkach pracy, jak i sposobie wynagradzania za tę pracę. Wymienić tu należy chociażby naturalną formę płacy, przeważającą w wynagrodzeniu otrzymywanym przez robotników folwarcznych, instytucję „posyłek", „komorników" i wiele innych.

Szeregi proletariatu rolnego nieustannie rosły, zasilane licznymi rzeszami chłopów rujnowanych przez kapitalizm. Jeszcze w 1891 roku proletariat rolny stanowił 13,2% ludności kraju, a w 1901 r. już 17,2%, licząc blisko półtora miliona osób.

W początku XX w. spośród bezrolnych chłopów Królestwa Polskiego

około 43% stanowiły różne kategorie stałych robotników folwarcznych, a około 38% robotnicy dniówkowi w gospodarstwach obszarniczych i kułackich. Armia robotników rolnych była więc w przybliżeniu trzykrotnie liczniejsza niż armia proletariatu przemysłowego w Królestwie Polskim.

Wszystkie opisane wyżej czynniki ekonomiczne i polityczne pchały olbrzymią większość mas chłopskich Królestwa Polskiego na drogę walki rewolucyjnej.

* * *

Na tle narastania sytuacji rewolucyjnej w całym państwie, spotęgowanej ciężarami wojny i nieurodzajem, depresją gospodarczą i wieściami o krwawych porażkach armii (w której znaczny procent stanowili żołnierze-Polący), w wojnie z Japonią — od pierwszych miesięcy 1904 roku obserwujemy na wsi coraz wyraźniejszy wzrost nastrojów antycarskich. Już w połowie 1904 r. przybrały one postać wystąpień politycznych przeciw administracji carskiej, których zasadniczą formą były zgłaszane na kwartalnych zebraniach gminnych — jedynej legalnej formie zebrań chłopskich — żądania praw dla języka polskiego. Jesienią 1904 r. ruch rozszerzył się o masowy opór przeciwko mobilizacji rezerwistów do armii carskiej.

Wybuch rewolucji w Petersburgu w dniu 22 stycznia 1905 roku i szeroki rozwój walki proletariatu całego państwa, w tym również proletariatu polskiego, porwały do walki o wolność narodową i społeczną wielomilionowe masy chłopstwa. Strajk styczniowo-lutowy i dalsze walki proletariatu w marcu-kwietniu wpłynęły w sposób decydujący na skrystalizowanie się i ujawnienie narastającej w ciągu dziesięcioleci nienawiści mas chłopskich do politycznego i narodowego ucisku absolutyzmu carskiego, do klasowego ucisku obszarników. Masy chłopskie zrozumiały, że właśnie teraz nadszedł czas, by stanąć do walki obok proletariatu, by upomnieć się o własne prawa. Jakże wymownym świadectwem krystalizowania się pod wpływem wybuchu rewolucji i walk proletariatu świadomości szerokich mas chłopskich, zrozumienia konieczności wystąpień u boku proletariatu są urzędowe dane władz carskich już z początków marca 1905 roku. Gubernator piotrkowski donosił 14 marca warszawskiemu generał-gubernatorowi: „Alarmujące wydarzenia ostatnich czasów, będące rezultatem podnieconych nastrojów ludności fabrycznej, wyrażających się tak w pasywnych poczynaniach — strajkach, jak również często i w próbach zaspokojenia swoich żądań siłą, nie przeszły bez śladu i bez wpływu na ludność chłopską... Tak, mając przed oczyma przykład robotników, dążących drogą nielegalną do osiągnięcia upragnionych wyników, chłopi zaczynają stosować te same metody w swoich nieporozumieniach i sporach serwitutowych z obszarnikami". Podobnie donosił i gubernator siedlecki pisząc, że chłopi oświadczają nieraz, iż „jeżeli teraz przepuszczą chwilę, kiedy wszędzie wzburzone społeczeństwo otwarcie walczy o swoje prawa, to nigdy już im nie da się opanować spornych terenów".

Analiza faz, przypływów i odpływów walk proletariatu oraz walk chłopskich pokazuje nam na ich ścisłe powiązanie. Wybuch rewolucji i strajk styczniowo-lutowy pociągnął za sobą szeroką falę wystąpień w marcu—kwietniu, wystąpień zarówno o charakterze politycznym jak i agrarnym, oraz falę strajków rolnych. Walki proletariatu w maju i czerwcu (głównie 1 maj oraz powstanie łódzkie) znajdowały od razu żywy oddźwięk na te-

renie wsi. Rewolucyjnemu szturmowi proletariatu na absolutyzm carski na jesieni 1905 r., stanowiącemu w Polsce w październiku — listopadzie najwyższe natężenie walk rewolucyjnych, odpowiadała burzliwa fala wystąpień politycznych mas chłopskich, ogarniająca prawie cały kraj, związana na szerokich terenach z ostrą walką agrarną, strajkami rolnymi i dorastająca w szeregu wypadków do formy partyzanckiej walki zbrojnej. Odpływowi rewolucji w latach 1906—1907 odpowiadał spadek wystąpień chłopskich w Królestwie przy jednoczesnym, podobnie jak to obserwujemy w walce proletariatu, wzroście poziomu politycznego wystąpień. Z rozwoju i napięcia walki proletariatu — hegemona walki o wyzwolenie społeczne i narodowe — czerpał swe siły rewolucyjny ruch mas chłopskich.

* * *

Pierwszym masowym przejawem walki rewolucyjnej na wsi była fala strajków robotników rolnych jako bezpośrednie echo styczniowo-lutowych wystąpień klasy robotniczej.

Rewolucja 1905 roku wywołała pierwsze szerokie wystąpienia klasowe w dziejach proletariatu rolnego Królestwa. W walce, której zasadniczą formą był strajk rolny, najwyraźniej przejawił się wpływ proletariatu przemysłowego na masy chłopskie, współdziałanie robotników i chłopów — elementy sojuszu robotniczo-chłopskiego. W ruchu tym w pierwszym rzędzie znaleźć mogły żywszy oddźwięk idee socjalistyczne.

Daleko przy wszystkich przeżytkowych formach feudalizmu posunięty rozwój kapitalizmu i stopień wyzysku kapitalistycznego w rolnictwie polskim wpłynęły na szczególne natężenie i zasięg tego właśnie nurtu walki bezrolnych i małorolnych rzesz wsi polskiej. Wpływ proletariatu przemysłowego nie przejawiał się jednak — w masowym zakresie — drogą bezpośrednią. Ogniska walk strajkowych robotników rolnych nie leżą bynajmniej w sąsiedztwie centrum walk klasowych proletariatu przemysłowego. Wpływ ten głównie następował drogą pośrednią, poprzez robotników przemysłu położonego poza rejonami większych ośrodków, przemysłu zlokalizowanego na wsi, w małych miasteczkach i osadach. Szczególną rolę odegrali tu robotnicy przemysłu rolnego (głównie cukrowni), z których duża część powiązana była bezpośrednio ze wsią. Tak też np. cukrownia „Zagłoba" w Puławskiem czy cukrownia w Elżbietowie w pow. sokołowskim, jak i cukrownie w pow. kutnowskim były ośrodkami walk strajkowych na tym terenie.

Pierwsze strajki rolne obserwujemy już w końcu lutego w powiecie sokołowskim w guberni siedleckiej. Inicjatywa wyszła tu od robotników cukrowni w Elżbietowie. Są dane, które wskazywałyby na bezpośredni udział w nich robotników przemysłowych. Raport carski donosi bowiem, że „strajki odbyły się po części pod wpływem elementu przybyłego, agentów z Warszawy i Łodzi, po części pod wpływem miejscowych robotników". Ogłosiwszy strajk w cukrowni robotnicy podzielili się na mniejsze grupki liczące po kilkanaście osób, które udając się do sąsiednich majątków wzywały tam robotników rolnych do ogłoszenia strajku formułując żądania, jakie przedstawiono na piśmie obszarnikom. Notatka z żądaniami głosiła: „Żądamy polepszenia bytu naszych braci robotników (rolnych—przyp. nasz), a mianowicie: dać im 18 korców ordynarii zamiast 11 otrzymywanych, zamiast 20 rubli dać im 30 rubli wynagrodzenia, dzienną płacę pod-

nieść z 10—12 kopiejek do 50 kopiejek dla mężczyzn i do 30 dla kobiet; pracę zaczynać o godzinie 7 rano zamiast, jak dotąd, od godziny 3 do godz. 10 wieczorem". W tych pierwszych strajkach obserwujemy formę, która stanie się typową dla całego ruchu strajkowego w 1905 r. — gromadne pochody robotników od folwarku do folwarku. Z okolic Elżbietowa grupy robotników przeszły do powiatów węgrowskiego i konstantynowskiego; strajk wkrótce ogarnął powiaty radzyński, siedlecki, zahaczył o bielski i szeroką falą objął powiat włodawski. W całej guberni siedleckiej zostało ogarniętych strajkiem 178 majątków i folwarków. *)

Głównym ośrodkiem walki strajkowej robotników rolnych była gubernia lubelska. Uposażenia robotników były tu (podobnie zresztą jak i w guberni siedleckiej) najniższe, koncentracja zaś majątków obszarniczych b. silna. Strajki zaczęły się tu 3 marca w powiecie puławskim pod bezpośrednim wpływem strajkujących robotników cukrowni „Zagłoba". Należy podkreślić, że właśnie Puławskie było od 1904 roku pod silnym wpływem SDKPiL. Stąd strajki przeszły do powiatu lubartowskiego i lubelskiego, skąd rozprzestrzeniły się na powiaty: janowski (tylko południowo-wschodnia jego część), krasnostawski, chełmski i na południową część guberni siedleckiej (pow. włodawski i radzyński). W całej guberni strajki rolne objęły na wiosnę 1905 r. nie mniej niż 337 majątków i folwarków.

Gubernie lubelska i siedlecka łącznie z rejonem białostockim (co do którego nie rozporządzamy jeszcze bliższymi konkretnymi danymi) stanowiły wiosną 1905 r. zasadniczy rejon strajków rolnych. Na ogólną liczbę zanotowanych 613 strajków rolnych na te 2 gubernie przypada 515 strajków. Drugi ośrodek strajków widzimy w zachodniej części Królestwa Polskiego, wzdłuż brzegów Wisły, w powiatach nieszawskim, lipnowskim i włocławskim. Rozpoczęły się one 12.III w okolicy Włocławka i stąd rozciągnęły się na południe w kierunku Kutna i na Koło (w guberni kaliskiej) oraz na północny zachód, w kierunku Nieszawy. W powiecie lipnowskim strajki ogarnęły całą jego część na południe od Lipna. Na terenie tym zanotowaliśmy około 80 majątków ogarniętych strajkami. Mniejsze skupiska strajków obserwujemy jeszcze w rejonie Łodzi - Brzeziny (około 7 majątków) i w północnej części powiatu grójeckiego.

Strajki rolne wiosną 1905 roku miały charakter ruchu żywiołowego, nie zorganizowanego. Kierownicza rola partii przejawiła się tu w sposób nieznaczny. Przerywając pracę robotnicy nie zawsze jeszcze umieli wyraźnie sprecyzować wobec obszarnika swoich żądań i w zorganizowany, stanowczy sposób domagać się ich zaspokojenia. Żywiołowy charakter walki przejawił się i w jej formie. Po przerwaniu pracy i wysunięciu żądań robotnicy opuszczali gromadnie majątek - folwark udając się do sąsiedniego majątku, wzywając tam robotników do porzucenia pracy. W sposób podobny przedstawiano żądania obszarnikom i udawano się z kolei do następnego majątku. W folwarku pozostawiano zazwyczaj 2—3 osoby dla karmienia inwentarza żywego, choć w paru wypadkach już na wiosnę 1905 r. (zwłaszcza w pow. włocławskim) obserwujemy strajk ostry — „czarny", tj. pozostawienie bez opieki inwentarza żywego. Tworzyły się w ten sposób gru-

---

*) Danych dotyczących walki chłopów autorzy nie uważają za ostateczne. Prowadzone jeszcze badania, aczkolwiek wchodzą już w etap końcowy, mogą jednak przynieść pewne nowe dane, które pozwolą na dalsze sprecyzowanie danych liczbowych. Nie należy jednak się spodziewać, by nowe dane w sposób bardziej zasadniczy zmieniały podane w artykule dane cyfrowe.

py do 200—300 osób, uzbrojonych w kije, kosy, widły. Przebywały one dziennie do kilkudziesięciu km. Obchodzono całe powiaty, kolejno zwalniając do domów robotników tych folwarków, które pierwsze przyłączyły się do grupy. Nocowano w majątkach zmuszając obszarników do zakwaterowania i wyżywienia całej grupy strajkujących robotników. Wobec podejmowanych przez rządców, obszarników czy nieraz i miejscowych księży prób powstrzymania robotników od przyłączenia się do grupy strajkujących zajmowano ostrą postawę. „Żądania stanowczo podtrzymywane były przez tłum, który w wypadku odmowy groził przemocą. Wszystkim krokom towarzyszyły groźby pobicia sprzeciwiających się żądaniom" — donosiły meldunki władz carskich. Niejednokrotnie zmuszano i obszarnika, by opuścił majątek i odprowadzał robotników do następnego folwarku. Ostrą postawę zajmowano wobec spotykanych strażników ziemskich i oddziałów wojskowych. „Przy spotkaniu z ścigającymi ich policjantami i oddziałami wojskowymi rzucali kamienie w ostatnich, uciekając się nieraz do pałek, przy pomocy których zadawano razy i w ogóle w ten czy inny sposób okazywali opór władzy strzegącej porządku". W licznych wypadkach niszczono po drodze herby carskie na słupach i tablice z napisami rządowymi. Wobec wzburzenia robotników dojść musiało do ostrych, krwawych starć. W znanym starciu robotników rolnych z wojskiem pod Łaniętami zginęło 12 osób, a kilkanaście odniosło rany. W marcu 1905 r. aresztowano około 400 strajkujących robotników.

Strajki trwały w większości wypadków 3 dni, choć częste były strajki dłuższe, a w paru wypadkach ciągnące się ponad tydzień. Charakter żądań był w zasadzie ekonomiczny. Podstawowym żądaniem strajkujących robotników rolnych była podwyżka płac zarówno w gotówce, jak i w ordynarii od 30 do 50%, zniesienie „posyłek", polepszenie warunków mieszkaniowych i ogólnego traktowania robotnika przez obszarnika i administrację majątku. W konkretnych cyfrach żądania te różniły się w zależności od terenu. Żądania robotników w pow. lubelskim głoszą: „Podniesienie o 5 rubli (z 20 na 25) pensji rocznej, o korzec ordynarii (z 12 na 13), zniesienie obowiązku trzymania czeladzi („posyłki" — przyp. nasz), utrzymanie 2 krów w oborze dworskiej, motywując to tym, że gdy krowa jest cielna, cała rodzina parobka pozbawiona jest mleka. W niektórych majątkach domagają się ochrony i opieki lekarskiej". W guberniach warszawskiej i płockiej domagano się zniesienia „posyłki", podwyżki do 50 rubli rocznie, 20—23 korcy ordynarii, utrzymania 2 krów w oborze dworskiej, poprawienia stanu mieszkań. W licznych wypadkach domagano się zniesienia kar, jakie obszarnicy nakładali na robotników, z jednoczesnym żądaniem zwrotu kar pobranych w ostatnich latach.

Kułacy wrogo odnosili się do ruchu strajkowego robotników folwarcznych, których przykład, zwłaszcza w wypadkach uzyskania zdobyczy ekonomicznych, nie mógł nie podziałać na zatrudnionych u nich parobków. Szereg danych wskazuje na czynne wystąpienia kułaków przeciwko strajkującym robotnikom rolnym. Gazeta endecka „Goniec Poranny" donosiła z terenu puławskiego, że chłopi - bogacze „poczynają czynnie przeciwdziałać, wpływając uśmierzająco na służbę folwarczną... przychodzą dalej włościanie z pomocą obywatelom ziemskim w robotach pilniejszych, ujawniając przy tym dużo zdrowego i trzeźwego sądu o obecnym położeniu rzeczy". Podobnie pisze „Gazeta Kielecka" z terenu zamojskiego: „Względem rozruchu robotników włościanie - gospodarze zachowywali się

wrogo i w niektórych miejscowościach o mało nie doszło do bójki". Do starć rzeczywiście dochodziło. Np. w powiecie włodawskim wójtowie, głównie kułacy, czynnie przeciwdziałali grupom strajkujących robotników. W miejscowości Turek wójt zebrał kułaków, przeważnie kolonistów, i rozproszył siłą pochód strajkujących.

Ta pierwsza w dziejach wsi Królestwa fala strajków robotników folwarcznych wywołała głębokie przerażenie obszarników i władz carskich. Już z początkiem marca p. o. warszawskiego generał-gubernatora „przywiązując specjalne znaczenie do tego ruchu, zagrażającego klasie obszarniczej", poleca dla jego stłumienia użycie wszelkich rozporządzalnych środków „nie cofając się przed najenergiczniejszymi". Wojsko otrzymało rozkaz, że w wypadku wezwania do akcji przeciwko chłopom nie może powrócić do koszar, „dopóki tłumy nie będą rozproszone". Na terenach ogarniętych strajkiem ogłoszono chłopom, że za porzucenie pracy w folwarkach, opór wobec obszarników i władz grozi „bezwzględnie" sąd wojenny. Na wieś rzucono oddziały wojskowe, głównie kozaków. Silne patrole kozackie objeżdżały folwarki, aresztując i bijąc robotników rolnych oraz rozpraszając grupy strajkujących. W wielu wypadkach dochodziło do krwawych starć strajkujących z wojskiem.

Przerażeni ruchem strajkowym obszarnicy raz po raz apelowali do władz z prośbą o pomoc wojskową przeciw chłopom. „Obszarnicy znajdowali się w przygnębionym stanie i wzrok ich zwracał się ku organom władz w nadziei znalezienia tam poparcia i obrony" — donosiły władze terenowe. Kancelarie władz carskich, i to zarówno w Petersburgu, jak i w Warszawie czy też miejscowych gubernatorów i naczelników powiatów zasypywane były prośbami i depeszami obszarników. „W obliczu rozpoczętych w guberni lubelskiej strajków robotników rolnych — czytamy w jednej z depesz obszarników lubelskich do ministra spraw wewnętrznych w Petersburgu z marca 1905 roku — mamy zaszczyt najpokorniej prosić Waszą Ekscelencję o podjęcie środków dla zabezpieczenia porządku społecznego, bezpieczeństwa osobistego ludności; władze miejscowe nie są w stanie działać dostatecznie zdecydowanie, w wyniku czego zaburzenia przybierają z każdym dniem coraz bardziej groźny charakter".

Początki ruchu chłopskiego, jakie pod wpływem rozwoju rewolucji uwydatniły się wyraźnie na wiosnę 1905 roku, wywołały natychmiastową reakcję ze strony endecji — głównej wówczas przedstawicielki kontrrewolucyjnego bloku burżuazji i obszarnictwa.

W walce tej uwydatnił się wspólny front burżuazji z obszarnikami, klerem i często też z kułackimi elementami wsi. Szczególnie liczono na kułacką część wsi jako na element „przez swój dobrobyt, na trwałych oparty podstawach, i przez swój konserwatyzm, nadający równowagę stosunkom społecznym i politycznym". W tej kułackiej części wsi endecja będzie coraz wyraźniej szukać oparcia dla walki z „rewolucyjną anarchią". Walkę tę poparły i reakcyjne grupy kleru.

* *
*

Ogólny rozwój ruchu rewolucyjnego w kraju i wystąpienia strajkujących robotników fabrycznych wpłynęły na rozwój i natężenie walki pozostałej części wsi, głównie mało- i średniorolnych chłopów, o lasy, pastwiska i łąki. W latach pouwłaszczeniowych obserwujemy stały proces

likwidacji serwitutów, godzący głównie w biedniacką część wsi. Małorolność, dławiąca większość wsi polskiej, pchała znaczną część chłopów polskich do walki o pastwiska, które umożliwiały im utrzymanie bydła. Często walka ta odbywała się pod przykrywką roszczeń serwitutowych. Tak np. chłopi z 10 wsi położonych w pobliżu lasów starachowickich wystąpili gromadnie z żądaniem prawa bezpłatnego wypasania bydła w lasach państwowych, powołując się na prawa serwitutowe, które im przysługiwały 40 lat temu.

W 1905 roku walka o lasy, łąki i pastwiska stawała jako palące zagadnienie przed wsią polską, będąc ważnym etapem walki chłopstwa z własnością obszarniczą w ogóle.

Lenin wyraźnie podkreśla specyfikę zagadnienia agrarnego na terenach Polski. „Wśród wielu narodowości nierosyjskich nie ma samodzielnego ruchu chłopskiego, będącego centralnym problemem rewolucji, jak to jest u nas". *) „W przodującej, wysoko rozwiniętej pod względem kapitalistycznym Polsce nie ma kwestii agrarnej w sensie rosyjskim..." — pisał Lenin **).

Ponieważ stosunki kapitalistyczne były na wsi polskiej bardziej rozwinięte, nie spotykamy na niej tak silnych jeszcze jak w Rosji (zwłaszcza na terenach nie wciągniętych głębiej w orbitę rynku wewnętrznego) przeżytków form gospodarki pańszczyźnianej. Chłop polski silniej związany był z rynkiem wewnętrznym, bardziej wciągnięty w krąg gospodarki towarowej, na wsi polskiej głębsze było rozwarstwienie chłopstwa. Chłop bezrolny miał szersze możliwości szukania pracy poza wsią (rozwinięta emigracja, bliskość ośrodków przemysłowych). Silna grupa kułacka (a częściowo i średniacy) miała szerokie możliwości dokupywania części ziemi obszarniczej. A jednocześnie należy pamiętać, że klasy posiadające zagarnęły sobie poważne pozycje w politycznej hegemonii nad chłopstwem żerując i spekulując w pierwszym rzędzie na ucisku narodowym. Wszystko to osłabiało natężenie bezpośredniej walki o ziemię.

Rąbanie lasów państwowych i dworskich, wypas bydła na łąkach obszarniczych — częste zjawiska na wsi polskiej po uwłaszczeniu — pod wpływem walk proletariatu w mieście i ruchu strajkowego robotników rolnych przybierają od połowy lutego 1905 r. masowy charakter. Już 21 lutego meldunki z guberni radomskiej donoszą, że chłopi masowo rąbią lasy zajmując wobec strażników zdecydowanie wrogą postawę. Szersze rozmiary ruch przybrał w marcu — czerwcu. W pierwszym etapie rewolucji (tj. do października 1905 r.) walka chłopów o lasy ogarnęła 57 gmin, głównie w guberniach piotrkowskiej, radomskiej, kaliskiej i lubelskiej. W rejonie Spały chłopi 130 wsi wielokrotnie rąbali lasy, podobne fakty obserwujemy w lasach ordynacji Zamojskich itp. Jednocześnie w ponad 50 gminach obserwujemy fakty masowego wypasu bydła na łąkach obszarniczych. Chłopi w grupach dochodzących do paruset osób z kosami i widłami udawali się na łąki i do lasów obszarniczych, nierzadko rozbrajając przy tym strażników. Niejednokrotnie chłopi napadali na pomieszczenia obszarnicze, domagając się siłą przyznania sobie praw wypasu i wyrębu. Szczególnie napięta sytuacja wytworzyła się w guberni radomskiej. Straż leśna była tu całkowicie bezradna wobec zdecydowanej postawy chłopów i tu też najczęściej apelowano do pomocy siły zbrojnej.

---

*) W. Lenin — Dzieła, t. 13, str. 410.

**) W. Lenin — Dzieła, t. 12, str. 177, wyd. ros.

W niektórych wypadkach walka chłopów o lasy i pastwiska przerastała w bezpośrednią walkę o ziemię.

Obserwujemy to szczególnie na terenie Białostocczyzny, gdzie walka chłopów rosyjskich i białoruskich wyraźnie żądających likwidacji własności obszarniczej wpływała bezpośrednio na masy chłopskie. Raport carski z terenu Białostocczyzny (wchodzącej w skład guberni grodzieńskiej) donosi: „Świadomości chłopów nie obca jest myśl o tym, że ziemia powinna należeć do tych, którzy ją sami uprawiają... własność obszarnicza powinna być zlikwidowana i kosztem jej przeprowadzone dodatkowe nadanie ziemi i dlatego też każdy ruch chłopski w kierunku realizacji tych potrzeb i dążeń bez wątpienia spotka się wśród chłopów z życzliwym stosunkiem". Dużą rolę w kształtowaniu się świadomości mas chłopskich odegrała bezpośrednia działalność agitacyjna robotników białostockich, jaką spotykamy od pierwszych dni rewolucji. Raport władz carskich z kwietnia donosi, że robotnicy fabryk białostockich „podburzali chłopów do niepłacenia podatków, a z nastaniem wiosny — do rąbania lasów państwowych i obszarniczych oraz do zagarnięcia ziemi należącej do obszarników". Z agitacją w tym kierunku spotykamy się w paru wypadkach we wschodnich powiatach guberni siedleckiej. Jak czytamy w piśmie warszawskiego generał-gubernatora do gubernatora siedleckiego, „w niektórych miejscowościach położonych we wschodnich powiatach powierzonej wam guberni, pod wpływem złowrogiej propagandy, szeroko rozprzestrzeniają się wieści o nowym nadaniu ziemi chłopom". Właśnie w guberni siedleckiej notujemy też kilka wypadków ogrodzenia przez chłopów kawałków ziemi obszarniczej.

Podobnie jak w wypadkach strajków rolnych, tak i przy wystąpieniach chłopów o lasy, łąki i pastwiska spotykamy się z kontrakcją caratu i obszarnictwa. W obronie własności obszarniczej władze carskie wydają polecenie natychmiastowego tłumienia ruchu „przy użyciu oddziałów wojska".

Wybuch rewolucji w całym państwie i jej potężny przebieg w Królestwie Polskim wywołały na wsi szeroką falę walki o demokratyzację ustroju państwa, o prawa narodowe. W ogóle należy stwierdzić, że walka narodowo-wyzwoleńczą była tą formą wystąpień rewolucyjnych chłopstwa polskiego, która przybrała najszersze rozmiary w całokształcie wystąpień wsi w latach 1905 — 1907. Terytorialnie ogarnęła ona obszar przeszło dwu trzecich gmin Królestwa Polskiego. Podobnie jak w 1904 roku, w pierwszym okresie rewolucji głównym miejscem politycznych wystąpień rewolucyjnych chłopstwa polskiego stały się odbywające się co kwartał zebrania gminne. Rozpatrywały one bieżące sprawy gminy, a mieli w nich prawo uczestnictwa wszyscy chłopi, posiadający więcej niż 3 morgi ziemi.

Nastrój na tych zebraniach był zdecydowanie antycarski. Naczelnik powiatu lubelskiego taką daje charakterystykę zebrań: „Zebrania gminne w obecnym czasie całkowicie przekształciły się w zgromadzenia nieprawomyślnych elementów, nastrojonych zdecydowanie wrogo przeciwko zarządowi gminnemu i przeciw władzy w ogóle".

Należy podkreślić, że często w zebraniach gminnych, które uchwalały antycarskie rezolucje, brali udział chłopi, którzy nie posiadali prawa głosu (tj. bezrolni i małorolni poniżej 3 mórg).

W miarę rozmachu rewolucji narastają i rozwijają się metody walki od legalnych form zgromadzenia gminnego do mityngu, demonstracji i wystąpienia o wyraźnych cechach walki partyzanckiej.

W pierwszym etapie rewolucji, tj. do strajku październikowego, w uchwałach wieców i zebrań chłopskich nie spotykamy jeszcze postulatów szerokich reform demokratycznych bądź jasnych sformułowań, godzących bezpośrednio w absolutyzm carski. Ruch ten początkowo ogranicza się w zasadzie do żądania języka polskiego w gminie, sądzie i szkole, do umożliwienia gminie wyboru takiego wójta, jakiego sobie wieś życzy, a więc do spraw nie rozwiązujących jeszcze bynajmniej całokształtu zagadnienia wolności politycznych i narodowych.

Lecz już i w tych pierwszych wystąpieniach przejawiała się instynktowna, nieświadoma jeszcze dróg i metod walki nienawiść chłopstwa do ucisku absolutystycznego i narodowego. Wysuwanie żądania języka polskiego w gminie, szkole i sądzie — to walka z trwającym od 1864 roku systemem rusyfikacji i ucisku narodowego, który całym swoim ciężarem spadał w pierwszym rzędzie na barki robotnika i chłopa. „Zgraja urzędników przy pomocy knuta tratuje nasze życie, niszczy nasz dorobek, depcze nasze sumienie, odbiera naszą mowę ojczystą — głosiła odezwa ZG SDKPiL do „Braci Włościan". — W szkole dzieci nasze uczą się w obcej mowie rosyjskiej, a swojej polskiej zapominają, w sądach i urzędach przemówić po swojemu nie wolno. A któż z nas nie słyszał, jak przed laty dziesięciu w Krożach rząd zmasakrował chłopów za wiarę katolicką, jak prześladuje on unitów, żydów, duchoborów i wszelkich innowierców. Nędza, niewola, ciemnota — to wszystko, czego się lud pracujący doczekał od rządów cara-samowładcy". W żądaniach języka ojczystego w administracji gminnej, w szkole i sądownictwie manifestowała się nienawiść chłopstwa do obcego, zaborczego rządu.

W masowym zrzucaniu znienawidzonych wójtów i wyborze na ich miejsce ludzi cieszących się zaufaniem gromady przejawiała się nienawiść chłopów do kreatur posłusznych naczelnikom powiatów, przebijało dążenie do zdobycia rzeczywistego prawa wyborczego w samorządzie gminnym.

Walka polityczna chłopstwa w początkach 1905 r. przybrała największe nasilenie w miesiącach styczniu — marcu. Ogarnęła wówczas ponad 220 gmin (w wielu wypadkach uchwały podejmowane były dwukrotnie). Największe nasilenie wystąpień chłopstwa obserwujemy na terenach guberni płockiej, warszawskiej, kaliskiej, następnie piotrkowskiej i siedleckiej. W miesiącach kwiecień—wrzesień natężenie ruchu maleje. Okres ten obejmuje strajki ponad 50 gmin głównie w guberniach: lubelskiej, piotrkowskiej i łomżyńskiej.

Władze carskie, zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa narastającego demokratycznego ruchu chłopstwa, nakładają na chłopów wysokie kary administracyjne. Wojsko i straż ziemska rozpędza wiece i zebrania gminne, szereg aktywniejszych chłopów karze aresztem, grzywnami pieniężnymi czy też wysiedleniem. Jednak walka wsi nie upada. Po paromiesięcznym osłabieniu w miesiącach letnich wybuchnie znowu szerokim płomieniem na jesieni 1905 roku w ścisłym związku z rewolucyjnym szturmem proletariatu na absolutyzm carski.

SDKPiL w odezwie wydanej już w marcu 1905 r. zwracała się do pracującego chłopstwa z hasłami wspólnej walki rewolucyjnej. Wskazywała

mu, że wrogiem jego jest carat i obszarnik, że „za panem i ekonomem stoi żandarm carski, który pilnuje, żeby chłop był pokorny, dał z siebie skórę drzeć bez oporu", że wyzwolenie od ucisku narodowego i społecznego można zdobyć tylko w walce rewolucyjnej. „My, robotnicy polscy, wołamy Was do wspólnej walki razem z chłopami i robotnikami rosyjskimi przeciw rządowi, o wyzwolenie wszystkich milionów gnębionych przez cara".

SDKPiL w swej agitacji politycznej na wsi endeckim hasłom „ulepszenia" ustroju carskiego i autonomii dla polskich klas posiadających w ramach tego ustroju przeciwstawiała hasło obalenia carskiego samowładztwa i stworzenia demokratycznej republiki, która zniesie również ucisk narodowy, dławiący lud polski; SDKPiL wskazywała chłopom, że niemożliwa jest żadna poprawa ich położenia bez gruntownej zmiany istniejącego ustroju.

Demaskując nacjonalistyczny charakter endeckiej agitacji mającej na celu wzmocnienie politycznej pozycji polskich klas posiadających wobec chłopstwa jedna z odezw SDKPiL do ludności wiejskiej tak piętnowała endeków:

„O Polsce oni mówią. A kto tę Polskę zgubił, kto o nędzę przyprawił lud polski, kto go wyniszczył pańszczyzną i srogim uciskiem? Szlachta. Kto tę Polskę zdradził, kto ją sprzedał za ruble carskie? Szlachta. Kto następnie uciekał się pod ochronę sądów carskich, nękał włościan i całe gromady procesami, kto wzywał policję przeciw włościanom, kto sprowadzał na wieś kozaków, gdy zachodziły spory o serwituty? Szlachta.

Nie, kto ojczyznę kocha, ten na poniewierkę jej nie wyda. W ręce własne, w ręce czyste, spracowane, ojczyste lud roboczy wiejski i miejski weźmie sprawę praw ludowych, swoją sprawę".

Zasadniczo różniła się też działalność partyjna SDKPiL na wsi od działalności prawicy PPS, krzewiącej wśród chłopstwa idee nacjonalistyczne. Od PPS różnił SDKPiL nie tylko głęboki internacjonalizm i oddanie sprawie wyzwolenia ludu pracującego spod wszelkiego ucisku i wyzysku. W przeciwieństwie do prawicy PPS, która traktowała chłopstwo jako jednolitą masę, nie chciała widzieć wewnątrz chłopstwa głębokiej dyferencjacji społecznej i ostrej walki klasowej między chłopską burżuazją a wiejskim proletariatem i półproletariatem, SDKPiL jasno rozróżniała w swej działalności te dwie warstwy wsi polskiej i odegrała dużą rolę w samodzielnym klasowym zorganizowaniu walki proletariatu rolnego.

SDKPiL demaskowała przed chłopstwem prawdziwe oblicze caratu i jego kolejne późniejsze manewry obliczone na odciągnięcie mas od walki rewolucyjnej, jak Duma bułyginowska, manifest 17 października, I Duma państwowa itd.

Jednakże przy tym wszystkim poważnie przeszkadzały SDKPiL w walce o hegemonię i kierownictwo masami chłopskimi w rewolucji znane kardynalne błędy partii w kwestii narodowej i w kwestii chłopskiej.

Masowe polityczne wystąpienia chłopstwa od pierwszych chwil rewolucji były dla klas posiadających sygnałem do podjęcia zdecydowanej akcji kontrrewolucyjnej. Główny środek zdławienia ruchu chłopskiego i odgrodzenia mas chłopskich od rewolucyjnych wpływów proletariatu widziano w narzuceniu chłopstwu kierownictwa klas posiadających i zwekslowaniu jego dążeń narodowo-wyzwoleńczych i społecznych na tory nacjonalistyczne. „Bardzo ostry ton narodowy" — to według słów

Dmowskiego najlepszy środek zahamowania „anarchii". Od lutego 1905 r. endecja wzmaga agitację nacjonalistyczną. Ulotki i odezwy masowo docierają na wieś, gdzie panują nastroje zdecydowanie antycarskie. Na tym gruncie hasła ubrane w przystępne i patriotycznie brzmiące słowa, utrzymane w „bardzo ostrym tonie narodowym", były nieraz przyjmowane za dobrą monetę przez część ludności wiejskiej. Agitacja endecka na wsi usiłuje ograniczyć żądania chłopskie tylko do spraw języka w gminie i w szkole, pomijając milczeniem wszelkie inne palące bolączki. Twierdzi ona bezustannie, że z chwilą wprowadzenia języka polskiego do samorządu gminnego zostaną zaspokojone podstawowe potrzeby wsi. Asekurując się przed gwałtownymi wystąpieniami chłopstwa endecja podkreśla, że „walka o język" to droga cierpliwości i rozwagi, wykluczająca ostre wystąpienia przeciw rządowi. Żądania chłopskie chce zamknąć endecja w ramy legalnych wystąpień. „Słudzy monarchy — przemawiał na jednym z zebrań obszarnik — zamykali oczy ludowi, ale teraz nastąpił czas i naród domagając się swoich praw powinien bez buntu i szumu żądać zastosowania ukazu najjaśniejszego pana". Endecja spodziewa się, że na płaszczyźnie „walki" o język zginie nienawiść między klasami, nastąpi porozumienie „między dworem a chatą".

Pod wpływem rozwoju ruchu rewolucyjnego postulaty wysuwane w uchwałach i na zebraniach gminnych wychodzą coraz bardziej poza ramy nakreślone przez endecję. Masy chłopskie przechylały się zdecydowanie do coraz bardziej radykalnych żądań zarówno politycznych, jak i społecznych.

* *
*

Walki proletariatu polskiego w maju i czerwcu 1905 r. wywoływały żywy oddźwięk na terenie wsi polskiej. Hasło powszechnego świętowania dnia 1 maja wywołało żywe echo w wielu wsiach. Na terenie powiatu puławskiego, gdzie ożywioną działalność wśród chłopów prowadziła SDKPiL, w dniu tym przerwali pracę robotnicy wielu folwarków: „nastrój ludności w dniu 1 maja był wyraźnie wzburzony, wobec czego wysłano zwiększoną ilość patroli i podjazdów kozackich" — raportował naczelnik powiatu. W osadzie Opole miała miejsce demonstracja paręsetosobowej grupy złożonej w „większości z młodzieży chłopskiej z okolicznych wsi" i — jak dalej donosi raport — tylko przy pomocy oddziału kozackiego rozproszono tłum i przeszkodzono rozgromieniu gmachu rządowego. Podobnie na terenie powiatów łukowskiego i garwolińskiego sformowały się pochody z czerwonymi sztandarami z udziałem chłopów okolicznych wsi. Żywy odgłos wywołało święto 1 maja wśród robotników rolnych paru powiatów guberni warszawskiej i płockiej, 2 — 3 maja zastrajkowali robotnicy około 30 majątków w powiatach: łowickim, błońskim, sochaczewskim, sierpeckim i ciechanowskim. Strajki objęły również okolice Płońska oraz tereny prawego brzegu Wisły w okolicach Wyszogrodu i Zakroczymia. W przededniu 1 maja zastrajkowali robotnicy kilkunastu majątków na pograniczu powiatów płockiego i płońskiego. Strajki miały charakter krótkotrwały, robotnicy nie zgłaszali żądań. Zapytani w jednym wypadku, dlaczego strajkują, odpowiedzieli: „Przyjdą tu socjaliści i powiedzą, czego nam trzeba".

W strajkach i demonstracjach będących odpowiedzią proletariatu Królestwa Polskiego na czerwcowe barykady łódzkie, bierze udział gdzieniegdzie ludność chłopska. Tak np. raporty władz o demonstracjach w miasteczkach Lubelszczyzny podkreślają uczestnictwo w nich okolicznych chłopów. W okresie letnim odbyło się na terenie wsi kilkadziesiąt mityngów i demonstracji antycarskich.

W okresie wiosenno-letnim obserwujemy również wzrost bezpośredniej agitacji robotników przemysłowych na wsi. Naczelnik powiatu krasnostawskiego raportował w maju, że „prawie wszędzie we wsiach kolportowana jest . przez nieznanych agentów masa proklamacji socjaldemokratycznego komitetu z podburzającymi wezwaniami do chłopów, by nie podporządkowywali się więcej zarządzeniom miejscowych władz rosyjskich, nie płacili podatków, nie wykonywali żadnej powinności i wytężyli wszystkie wysiłki, by wyzwolić się spod ucisku rosyjskiego".

Bezpośrednią agitację robotniczą szczególnie dawało się zauważyć w okolicach Warszawy, Białegostoku, Łodzi, Zagłębia Dąbrowskiego. Wpływ robotników przemysłowych rozszerzał się wielokrotnie za pośrednictwem tych, którzy na skutek bezrobocia w miastach powracali do swych rodzinnych stron. Kierownik c.k. ekspozytury policji austriackiej w Kocmyrzowie tak pisze w swym sprawozdaniu za okres 1—15 luty: „Dowiaduję się, że robotnicy (pochodzący z powiatów guberni kieleckiej — przyp. K. T.) zatrudnieni w fabrykach w Sosnowcu, Dąbrowie itp. nie mając tamże z czego żyć wracają w rodzinne strony i tu pouczają swoje otoczenie o bieżących wypadkach, a nadto wpajają w ludzi poczucie osobistej godności".

* *
*

Powszechny strajk październikowy silnym echem odbił się na wsi polskiej. Pod wpływem rozwoju rewolucji, osiągającej w listopadzie na terenie Królestwa Polskiego swoje najwyższe natężenie, walka mas chłopskich z absolutyzmem carskim zatacza szerokie kręgi. Walka narodowowyzwoleńcza osiąga w miesiącach listopad — styczeń najwyższy swój poziom. Zgromadzenia chłopskie przełamują formy zebrań gminnych. Biorą w nich udział „nieuprawnieni", tj. chłopi bezrolni i małorolni (do 3 morgów) oraz robotnicy z pobliskich fabryk. Toteż zebrania te mają charakter mityngów a nieraz i demonstracji rewolucyjnych. Na podkreślenie zasługuje pomoc strajkującym robotnikom w miastach, organizowana w tym okresie przez chłopów okręgów przemysłowych. Z powiatów pułtuskiego, mińskiego, sochaczewskiego, łowickiego i innych chłopi wysyłali furmankami żywność do Warszawy. Delegacja chłopów powiatu nowomińskiego oświadczyła redaktorowi gazety „Prawda": „Dowiedzieliśmy się, że w Warszawie trwa bezrobocie. Ponieważ ci, którzy urządzili strajk, walczą i cierpią za cały naród, a pewnie są głodni, więc postanowiliśmy zrobić zsypkę zboża ze wsi Wielgolas, Cisie, Duchnowo i Boryszew. We wtorek przyjedziemy. Niech pan nam wskaże magazyny, gdzie mamy zboże złożyć, i ogłosi w pismach, ażeby inni gospodarze zrobili to samo". Setki wsi Królestwa wysyłały zboże do ośrodków przemysłowych, z powiatów nadwiślańskich płynęły barki z żywnością dla strajkujących robotników Warszawy.

Postulaty i uchwały zgłaszane na zgromadzeniach chłopskich wysuwają na czoło żądanie pełnych praw dla języka polskiego we wszystkich dziedzinach życia, żądanie realizowane od razu na terenie gmin. W sze-

rokim zakresie domagano się natychmiastowej amnestii dla więźniów politycznych, zniesienia stanu wojennego (po 10 listopada, kiedy to stan ten został ogłoszony w Królestwie), wprowadzenia w życie obiecanych praw obywatelskich, wolności słowa i sumienia, oparcia obiecanej Dumy na powszechnym, tajnym i równym głosowaniu, autonomii dla Królestwa Polskiego z wybieranymi w sposób demokratyczny organami samorządowymi. Całe powiaty odmawiają płacenia podatków państwowych. Na masowych manifestacjach częstokroć z czerwonymi sztandarami chłopi wespół z robotnikami demonstrują przeciw absolutyzmowi carskiemu. W kilkunastu gminach odmówiono posłuszeństwa miejscowym władzom carskim, uchwalono bojkot aparatu carskiego, zgłoszono postulat likwidacji straży ziemskiej i utworzenia milicji oraz komitetów ludowych dla sprawowania władzy w terenie. Jednocześnie przez wieś przepływa nowa fala strajków szkolnych. Chłopi masowo odmawiają posyłania dzieci do szkół, dopóki językiem wykładowym nie będzie język polski. Coraz szerzej spotykamy wystąpienia o wyraźnych cechach walki partyzanckiej. Szczególnie silne natężenie przybrała walka wsi w grudniu — styczniu pod wpływem listopadowych walk proletariatu polskiego oraz listopadowo-grudniowych zmagań robotników i chłopów rosyjskich. Do walki rewolucyjnej wzywał chłopów w odezwie z listopada Zarząd Główny SDKPiL demaskując oszukańczy charakter manifestu carskiego z dnia 30 października i obiecywanej Dumy: „Więc do walki z carskim rządem bracia! Nie płaćcie carskiemu rządowi podatków, nie pełnijcie żadnych służb, nie dawajcie mu rekruta! Wyganiajcie precz urzędników carskich lub tych, co wam ich czynownicy narzucili! Wybierajcie w to miejsce swoich własnych, co rzeczywiście o wasze dobro dbać będą! Z pomocą nam spieszcie, z pomocą!"

Odbyta w listopadzie krajowa konferencja partyjna SDKPiL w przyjętej rezolucji w kwestii chłopskiej postawiła przed partią zadanie maksymalnej aktywizacji i upolitycznienia narastającego na wsi ruchu. Uchwalona przez konferencję rezolucja w kwestii chłopskiej stwierdza:

„W sytuacji obecnej partia powinna dołożyć wszelkich starań, aby wciągnąć w wir rewolucji proletariackie i demokratyczne żywioły na wsi i stawać wszędzie, gdzie to będzie możliwe, na czele żywiołowych ruchów chłopskich, które, o ile można przewidzieć, będą z biegiem rewolucji coraz częściej wybuchały".

Konferencja uznała za niezbędną organizację na wsi rewolucyjnych ośrodków (rodzaj komitetów chłopskich), które by przy pomocy i pod kierownictwem partii „kierowały walką klasową na wsi, pozostając przez wyznaczonych przedstawicieli w stosunkach między sobą i w stałym związku z naszym komitetem lub organizacją partyjną w najbliższym mieście". Rezolucja stwierdzała nie tylko potrzebę organizacji na wsi przez wspomniane ośrodki rewolucyjne drużyn bojowych, ale i to, że w momencie rozpoczęcia powstania zbrojnego do zadań tych ośrodków winno należeć „usunięcie wszystkich władz, zawładnięcie wszystkimi urzędami na wsi i złożenie funkcji pozostających obecnie w rękach urzędników w ręce ludzi obranych przez rewolucyjne stronnictwo na wsi". Prócz tego ośrodki rewolucyjne na wsi miały w momencie nowego wybuchu m. in. „konfiskować na własność kraju i na użytek gmin grunty i lasy rządowe, majątki rodziny carskiej, majątki przedstawicieli władzy

i wszystkich wrogów rewolucji", a także „w razie niezbędności zabierać zboże i wszelką żywność z dworów dla potrzeb wyżywienia ludności".

Rezolucja zobowiązywała nie tylko partyjne organizacje, lecz i poszczególnych członków partii do wzmożenia wysiłków w kierunku wzmocnienia wpływów SDKPiL na wsi.

Z głębokim zaniepokojeniem podkreślały władze carskie, że ruch rewolucyjny przenika coraz głębiej i szerzej do mas chłopskich i że kraj cały stoi w obliczu powstania.

W okresie tym walka polityczna ogarnęła połowę całego obszaru Królestwa. W przeszło 460 gminach chłopi wysunęli postulaty polityczne i narodowo-wyzwoleńcze. W coraz szerszym zakresie żądania chłopskie zlewają się w jeden ogólnodemokratyczny nurt walki mas ludowych całego państwa. W guberniach radomskiej i kieleckiej w ponad 50 gminach ma miejsce działalność o charakterze walki partyzanckiej. Robotnicy i chłopi w grupach po 20—50 osób, a nieraz i więcej, napadają na sklepy monopolowe niszcząc zapasy wódki, na urzędy gminne i leśnictwa paląc papiery administracji carskiej i niszcząc portrety carskie. W guberni lubelskiej zdemolowano w ten sposób 162 sklepy monopolowe, w guberni radomskiej zburzono 36 urzędów gminnych, 4 sądy gminne, 26 sklepów monopolowych, 7 urzędów pocztowych, 3 stacje kolejowe, 10 szkół, 4 mosty kolejowe i szereg urzędów administracji leśnej. Najostrzejszy ruch notujemy w powiatach opatowskim, iłżeckim i koneckim.

Ostry charakter ruchu chłopskiego w szeregu powiatów guberni radomskiej należy zawdzięczać bezpośredniemu wpływowi licznie tu rozproszonych ośrodków klasy robotniczej (Ostrowiec, Wierzbnik, Skarżysko i in.). Z nienawiścią pisała obszarnicza gazeta „Słowo": „Anarchia obecna wywodzi się bezpośrednio z rewolucyjnej agitacji, prowadzonej wśród robotników ostrowieckiego fabrycznego okręgu". Gazeta podkreśla, że z kolei rewolucyjne wystąpienia robotników oddziaływają „i na wieś okoliczną i na spokojnego dotychczas parobka dworskiego. Tu i ówdzie parobcy strajk ogłosili i żądania postawili. Dwór żądania te zaspokoił. A parobcy nadal strajkują".

Z wystąpieniami politycznymi mas chłopskich wiązała się walka agrarna. Występuje ona w ponad 80 gminach głównie w guberniach radomskiej, kieleckiej i w mniejszym stopniu w guberniach piotrkowskiej, lubelskiej i siedleckiej. W połowie stycznia 1906 roku leśnicy raportowali do carskiego zarządu dóbr państwowych w Radomiu, że „wyręby państwowego lasu w rejonie powiatu iłżeckiego mają charakter masowy. Według doniesień straży leśnej lasy zostały przez chłopów ogłoszone jako ich własność, a straż leśna jest odsunięta przez ludność od wykonywania służby. Cała ludność jest zarażona przez rewolucję i znajduje się pod wpływem rewolucjonistów. W gminie Rzepin na miejsce zabitego wójta wybrany został rewolucyjny wójt i zrzuceni prawowici sołtysi". Straż leśna w guberniach radomskiej i kieleckiej została w tym okresie prawie całkowicie rozbrojona przez robotników i chłopów, a leśnictwa w większości swej zmuszone do ewakuacji do większych miast. Straży leśnej odebrano kilkaset sztuk broni. Jedynie z pomocą oddziałów wojskowych władze carskie zdołały zahamować częściowo masowe wyręby i wypas bydła w lasach państwowych i obszarniczych.

Walka polityczna i agrarna chłopstwa w kilkunastu powiatach Królestwa Polskiego, głównie w okolicach Warszawy, zbiegła się w tym czasie

i ze strajkami rolnymi. Pod wpływem „agitatorów-socjalistów" — jak podkreślają władze carskie — robotnicy rolni porzucali pracę wysuwając żądania ekonomiczne. Podobnie jak i na wiosnę podstawową formą strajków były pochody. Ruch ogarnął w połowie listopada wschodnie tereny powiatów: łęczyckiego, kutnowskiego i gostynińskiego, z kolei przerzucił się w grudniu na powiaty pułtuski i warszawski, w styczniu zaś ogarnął powiaty: rawski, grójecki, błoński i skierniewicki. Na przełomie grudnia i stycznia notujemy kilkanaście strajków również w powiatach płockim i ciechanowskim, a w guberni siedleckiej w sokołowskim. Strajki te, szczególnie w powiecie rawskim, miały ostry charakter. Grupy strajkujących robotników rolnych rozgramiały po drodze monopole i gorzelnie. „Goniec Łódzki" opierając się na korespondencji z Rawy o ruchach strajkowych robotników rolnych podkreśla: „Niecne podszepty wytwarzają wśród ludzi jakieś bałamutne żądania podziału ziemi dworskiej".

Potężna fala wystąpień chłopskich na jesieni 1905 r. postawiła przed endecją konieczność wzmożenia infiltracji na teren wiejski dla zahamowania rozwoju radykalnych nastrojów chłopstwa.

Zjazdy obszarników, działaczy endeckich, reakcyjnych księży i bogatych chłopów radziły nad sposobami przeprowadzenia akcji wśród chłopstwa, nad najskuteczniejszymi metodami przechwycenia w swoje ręce narastającej fali ruchu narodowo-wyzwoleńczego. We wsiach organizowano procesje i pochody, które — podobnie jak w mieście — występując pod flagami narodowymi i chorągwiami kościelnymi, pod znakiem orła i krzyża, odciągnąć miały chłopów od rewolucji, podporządkować ich polityce burżuazji.

Księża z ambon odczytywali manifest carski i odprawiali modły dziękczynne za uzyskaną „wolność". Obszarnicy „wyjaśniali" manifest, oszukując lud, iż zapewnia on rzeczywistą wolność, łudząc, że zapowiedziane wybory zadecydują o dalszych losach kraju. Ostro atakowano agitację rewolucyjną, podburzając chłopów przeciw agitatorom z miasta. W pochodach najaktywniejszy udział brało miejscowe obszarnictwo i kler, „bratając się z ludem", wygłaszając mowy w duchu solidaryzmu narodowego, czyniąc gesty i pozy „demokratyczne". „Ja na czele pochodu szedłem, niosłem sztandar z chłopem" — wspomina wielki obszarnik hr. E. Krasiński. Na marginesie tych komedii bratania się pisał w styczniu 1906 r. tymczasowy generał-gubernator siedlecki do warszawskiego generał-gubernatora Skallona: „oni (obszarnicy — przyp. K .T.) kokietują tych chłopów, którym parę miesięcy temu odmówiliby podania ręki do pocałowania. Były wypadki, że obszarnicy poprzysyłali produktów, zajeżdżali do chłopów na obiady i bratali się z nimi..." Należy przypuszczać — podaje raport — że „celem tej akcji było odwlec chłopów od ruchu agrarnego, który był zduszony w początkach roku, lecz gotów jest wybuchnąć obecnie". Te wyreżyserowane przez endecję procesje przybierały nierzadko jaskrawo wiernopoddańczy charakter. Obok orła i flagi narodowej znajdowały się portrety rodziny carskiej. W mowach nierzadko podkreślano, że „Polacy powinni umieć odwdzięczyć się za tę łaskę (manifest — przyp. nasz) rządowi". Obok okrzyków na cześć „wolności" — padały okrzyki „Niech żyje król polski Mikołaj II". W uchwałach podkreślano konieczność „utrzymania pokoju" oraz „przywiązania do Tronu".

W tej nagonce całego obozu reakcji przeciwko ruchowi rewolucyjnemu

nie zabrakło też i Watykanu. 3 grudnia papież Pius X ogłosił encyklikę „do arcybiskupa i biskupów Polski pod panowaniem rosyjskim". Jest ona wierną kontynuacją antypolskiej postawy Watykanu wobec polskich ruchów narodowo-wyzwoleńczych XIX wieku. Potępiając ruch rewolucyjny polskich mas ludowych papież nawołuje katolików do zachowania „pokoju i ładu", do tworzenia związków i organizacji „dla obrony religii", ojczyzny, dla przeciwdziałania strajkom, do walki z przeciwnikami istniejącego „ładu politycznego i społecznego".

Papież wzywa Polaków do zachowania wierności i posłuszeństwa „potężnemu Monarsze", którego „mądrość i łagodność" wychwala i przypomina: „Poddani powinni dochowywać niezmiennie wierności i uszanowania panującym, jak Bogu wykonywającemu władzę przez człowieka, winni mu ulegać nie tylko dla gniewu, ale i dla sumienia (Rom. XIII, 5) ...aby czynione były prośby, modlitwy, poczynania, dziękowanie — za króla i wszystkich, którzy są na wyższym miejscu (Rom. II, 1—2), winni święcie zachowywać karność państwową, trzymać się z dala od niegodziwych knowań i wichrzeń, unikać rokoszów. — Wreszcie zanim słowa te skończymy, nie możemy nie wyrazić uznania dla Waszego potężnego Cesarza". Papież wzywa biskupów do podwojenia gorliwości w zachowaniu wiernej postawy wobec cara, któremu wyraża przy tym podziękowanie za „ulgi".

* *
*

Po zduszeniu bohaterskiego powstania robotników Moskwy z końcem 1905 r. carat, który zawarł pokój z Japonią i mógł skierować wszystkie swe siły wojskowe na „front wewnętrzny", przechodzi do zdecydowanej kontrofensywy wobec rewolucji. Rewolucja wstępuje w swój drugi etap — stopniowego spadku fali rewolucyjnej i kontrofensywy sił reakcji. W całej Rosji rozpoczęły swe krwawe żniwo wojskowe ekspedycje karne, sądy polowe. Masowymi aresztowaniami, zsyłkami, egzekucjami robotników carat dążył do zlikwidowania rewolucyjnej awangardy klasy robotniczej i do zastraszenia całego ludu. W Królestwie Polskim pomagała w tym caratowi ze wszystkich sił polska burżuazja i obszarnicy.

Chłopstwo, które wystąpiło do walki w ślad za proletariatem, tak samo jak i on cofało się stopniowo, tocząc uporczywe walki z caratem i obszarnictwem. W niektórych guberniach Królestwa Polskiego władze carskie zmuszone były w okresie swej kontrofensywy przeciw chłopstwu tworzyć specjalne ekspedycje wojskowe dla przywrócenia carskiej administracji na wsi. Tak np. tymczasowy wojskowy generał-gubernator guberni warszawskiej *) wydał w styczniu 1906 r. szczegółową instrukcję dla wojsk o „porządku", w jakim winna być przywracana administracja carska na wsi. Specjalne ekspedycje karne winny były przy współudziale władz administracyjnych przystąpić do „odbudowania prawowitej władzy w urzędach gminnych, aresztować agitatorów, zebrać podatki i kary, przywrócić, jeśli to możliwe, nauczanie w szkołach".

W tych warunkach rola zgromadzenia gminnego jako terenu, na którym tak często w 1905 r. były formułowane antycarskie żądania polityczne polskiego chłopstwa — znika niemal całkowicie od lutego 1906 r.

---

*) Instytucja tymczasowych wojskowych generał-gubernatorów została stworzona przez carat obok istniejących gubernatorów cywilnych po ogłoszeniu w kraju stanu wojennego specjalnie do kierowania wojskową ofensywą przeciwko siłom rewolucji.

Pod ciosami reakcji ogólny rozmach ruchu chłopskiego w 1906 r. i 1907 roku niewątpliwie słabnie. Ilość gmin objętych zbiorowymi wystąpieniami chłopów w walce o lasy i pastwiska spadła w porównaniu z 1905 r. o około 50%. Ogólna ilość strajków rolnych w 1906 r. utrzymuje się mniej więcej na tym samym poziomie co w 1905 r. Mniej więcej o połowę w porównaniu z 1905 r. spada w okresie luty 1906 r. — czerwiec 1907 r. ilość gmin, w których miały miejsce wystąpienia partyzanckie. Jednakże liczba 55 gmin, w których występowały działania partyzanckie (w guberniach: radomskiej, kieleckiej, piotrkowskiej, warszawskiej, siedleckiej i lubelskiej), stanowi cyfrę stosunkowo dużą. Do cyfry tej dodać należy jeszcze 28 gmin, na których terenie zdarzały się w tym samym okresie zabójstwa strażników ziemskich i innych przedstawicieli władz carskich. Choć uczestnikami ruchu partyzanckiego byli w większości robotnicy przemysłowi, jednakże chłopi brali w nich także poważny udział. I to nie tylko przez bezpośrednie uczestniczenie w grupach partyzanckich, lecz także przez ukrywanie przed władzami uczestników partyzanckich wystąpień, dostarczanie im podwód dla przenoszenia się od wsi do wsi itp.

Mimo wyraźnego skurczenia się rozmachu ruchu rewolucyjnego na wsi pod ciosami kontrrewolucji carskiej i rodzimej — zdobyte w ciągu 1905 r. bezcenne doświadczenie walki rewolucyjnej powoduje, iż ruch rewolucyjny na wsi polskiej w 1906 r. jest znacznie dojrzalszy pod względem politycznym niż w roku poprzednim. Rok 1905 był jak gdyby próbą ogniową, w której szerokie masy chłopskie mogły w pełni dostrzec, kto jest ich prawdziwym przyjacielem, a kto wrogiem, mogły zobaczyć prawdziwe oblicze poszczególnych klas i partii. Szczególnie intensywnie proces dojrzewania politycznego ludu wiejskiego odbywał się w ostatnich dwu miesiącach 1905 r. i w ciągu 1906 r. Wtedy to polska burżuazja i obszarnicy, którzy otwarcie przeszli do kontrrewolucyjnej ofensywy, ukazali w sposób bardziej oczywisty swe antynarodowe oblicze. W jednym z raportów władz carskich z powiatu lubelskiego wiosną 1906 r. wprost mówi się o tym, że kiedy „w życiu politycznym kraju nastąpiła reakcja", „chłopstwo zaczęło patrzeć sceptycznie na swych narodowych (mowa jest o endekach — przyp. aut.) głosicieli".

Trwająca od roku rewolucja wywarła wielki wpływ na uświadomienie sobie przez chłopów własnych interesów. Znalazło to odbicie w programach tworzących się ugrupowań chłopskich. O ewolucji poglądów politycznych polskiego chłopstwa świadczy np. ewolucja „Polskiego Związku Ludowego". Ta pierwsza poważniejsza organizacja polityczna polskiego chłopstwa, powstała w Kongresówce w okresie narastania fali rewolucyjnej, przechodzi od ograniczonej walki o demokratyzację i polonizację samorządu gminnego, a później bojkotu władz carskich na wsi w 1905 r. do wspólnego z rewolucyjnym proletariatem bojkotu wyborów do I Dumy i wysunięcia w 1906 r. programu wspólnej z masami ludowymi Rosji walki o obalenie caratu drogą powstania zbrojnego. Zawiązują się komitety wiejskie wysuwające sprawę przymusowego wywłaszczenia obszarników, odbywają się wiece, na których rozlega się to hasło. Program wywłaszczenia umieszcza w swym programie PZL.

Wzrost uświadomienia politycznego chłopstwa w 1906 — 1907 r. jest związany także ze znacznym wzmocnieniem w ciągu 1906 r. przez SDKPiL jej działalności agitacyjnej i organizatorskiej na wsi polskiej. Ten poważny krok w rozwoju pracy partii pozostaje w ścisłym związku z ewolucją

poglądów SDKPiL na kwestię chłopską, która nastąpiła pod wpływem doświadczeń pierwszego roku rewolucji. W końcu 1905 r. i w 1906 roku SDKPiL — choć w dalszym ciągu w zasadzie nie widziała możliwości i konieczności walki o podział własności obszarniczej między chłopów — jednakże zdała już sobie sprawę, że rewolucja może zwyciężyć tylko w tym wypadku, kiedy obok proletariatu i pod jego kierownictwem staną do walki szerokie masy chłopstwa pracującego.

Organ zaś Komitetu Warszawskiego SDKPiL, „Gazeta Robotnicza", stwierdzał w 1906 r., że grudniowe walki 1905 r. pokazały jasno, że „siły samych robotników miejskich są niewystarczające dla obalenia caratu.

Kto może stać się ich sojusznikiem w walce? Nie zgniła burżuazja, nie tchórzliwe drobnomieszczaństwo. Tylko wielomilionowy lud wiejski może stanąć obok robotników miejskich jako drugi poważny przeciwnik caratu".

Pierwszy poważny krok, mający na celu wzmocnienie przez partię pracy rewolucyjnej na wsi i wpływu na chłopstwo, uczyniła listopadowa konferencja SDKPiL w 1905 r.

Rezultaty wysiłków podjętych z końcem 1905 r. przez partię stały się jasno widoczne już w 1906 r. SDKPiL — mając przeciwko sobie nie tylko aparat carskiej władzy policyjnej i wojskowej, nie tylko silną partię endeków i inne partie burżuazyjno-obszarnicze wraz z prawicą PPS, ale i całą wpływową na wsi organizację kleru katolickiego — zdołała mimo to w trudnych warunkach okresu odpływu fali rewolucyjnej znacznie rozszerzyć sieć partyjnych organizacji i rewolucyjną agitację na wsi.

W celu ułatwienia pracy wiejskim agitatorom partii ZG SDKPiL w początku 1906 r. zaczął wydawać specjalne broszury ulotne dla ludności wiejskiej. „W powiatach wszędzie rozpowszechniane są nasze wydawnictwa, organizują się koła, odbywają się dyskusje na tematy strajku rolnego" — pisał w kwietniu 1906 r. w korespondencji z okręgu lubelskiego „Czerwony Sztandar". W lubelskim okręgu wśród członków partii przeważała ludność wiejska. W 1906 r. organizacje partyjne istniały tu w kilkudziesięciu wsiach i folwarkach powiatu puławskiego, a także w powiatach: lubelskim, lubartowskim, chełmskim, krasnostawskim i hrubieszowskim.

We wrześniu 1906 r. „Czerwony Sztandar" stwierdzał, że „pod Puławami we wsiach spotkać można dziesiątki socjaldemokratów i to nie tak zwanych sympatyków, ale towarzyszów, dokładnie zdających sobie sprawę z taktyki, z programu i obecnych haseł naszej partii..."

8. III odbyła się nawet gminna konferencja partyjna w Puławach, w której uczestniczyli 24 przedstawiciele wiejskich kół SDKPiL.

Także Komitet SDKPiL Zagłębia Dąbrowskiego oraz łódzki komitet partii już w początku 1906 r. prowadziły energiczną pracę na wsi. Latem 1906 r. została tu zorganizowana specjalna komisja dla agitatorskiego i organizacyjnego obsługiwania wiejskich organizacji partyjnych w okręgu. Od połowy 1906 r. dużą pracę na wsi prowadzi radomska organizacja SDKPiL (głównie na terenie powiatów: radomskiego, kozienickiego i koneckiego). W 1906 r. prawie każdy komitet dzielnicowy SDKPiL w Warszawie miał kontakty organizacyjne z licznymi wiejskimi ośrodkami powierzonymi jego opiece polityczno-organizacyjnej. Tak np. w styczniu 1906 roku praski komitet dzielnicowy utrzymywał kontakt z 30 wsiami okręgu warszawskiego, a mokotowski — z 7 wsiami. W 1906 r. organizacje partyjne

SDKPiL w Sochaczewie (z 35 wsiami i folwarkami) w Siedlcach, Płocku, Żyrardowie i in. posiadały stałą łączność z okolicznymi wsiami.

W pierwszej połowie 1907 r. odbyły się nawet specjalne konferencje partyjne przedstawicieli wiejskich organizacji SDKPiL okręgów lubelskiego (w marcu) i radomskiego (w czerwcu).

Jednakże wyłączanie z rewolucyjnej agitacji SDKPiL wśród chłopstwa żądań agrarnych nie mogło nie wpłynąć negatywnie na rozmach rewolucyjnej walki tego podstawowego sojusznika proletariatu.

Dopiero w końcowej fazie rewolucji 1905—1907 r. w przeddzień wyborów do II Dumy SDKPiL dała swym agitatorom i członkom partii nastawienie, by prowadzić wśród chłopów w Polsce agitację nie tylko na gruncie walki z wyzyskiem kapitalistycznym i uciskiem politycznym, ale i na gruncie żądań agrarnych, żądań reformy rolnej.

„Wszelkich starań dołożyć należy — czytamy w przedwyborczej instrukcji ZG SDKPiL wydanej w grudniu 1906 r. — aby włościanie ostatecznie posiedli o nas pojęcie nie tylko jako o partii 8-godzinnego dnia roboczego i przewrotu socjalistycznego, ale i jako o partii najszerszych demokratycznych przeobrażeń całego państwowego ustroju na korzyść wszystkich warstw ludności; *trzeba dać o nas pojęcie jako o partii z programem agrarnym*". Wydane przez ZG SDKPiL odezwy przedwyborcze też mówią, że socjaldemokraci będą w Dumie występowali „o nadanie ziemi chłopom".

Okres kampanii przedwyborczej do I Dumy państwowej (wybory odbyły się w marcu 1906 r.) i do II Dumy (w styczniu 1907 r.) był w dziedzinie aktywizacji politycznej chłopstwa nadzwyczaj płodny.

Mimo całego nacisku sił kontrrewolucji chłopstwo nie rezygnuje w 1906 r. nie tylko z walki politycznej, lecz i z agrarnych wystąpień. Mniej liczne, lecz znacznie bardziej zacięte walki o lasy i pastwiska ogarniają łącznie (według obliczeń dokonanych na podstawie doniesień ówczesnej prasy i raportów terenowych władz carskich w 1906 r. i pierwszej połowie 1907 r.) około 85 gmin w 7 guberniach (radomskiej, kieleckiej, siedleckiej, warszawskiej, piotrkowskiej, łomżyńskiej i lubelskiej). Letnie miesiące 1906 r. przynoszą nieco szersze niż w 1905 r., choć w dalszym ciągu jeszcze nieliczne bezpośrednie wystąpienia chłopskie w walce o ziemię obszarniczą. Mają one miejsce w 6 gminach (w porównaniu z dwiema w 1905 r.), a mianowicie w czterech gminach w Siedleckiem, dwóch gminach na Lubelszczyźnie i jednej w Kieleckiem.

Najbardziej powszechną formą walki w Królestwie Polskim w końcowym okresie rewolucji 1905—1907 r. były jednak nie agrarne wystąpienia chłopstwa, lecz strajki robotników rolnych. Zahartowani i nauczeni swym pierwszym masowym wystąpieniem wiosną 1905 r., porwani bohaterskim przykładem proletariatu przemysłowego — robotnicy rolni w 1906 r. nie tylko nie zmniejszają rozmachu swej walki w porównaniu z 1905 r., ale nieporównanie zwiększają stopień jej zorganizowania i zaciętości wystąpień. Po pewnym spadku natężenia ruchu strajkowego w lutym — marcu 1906 r. wiosną tego roku spotykamy się znowu w szeregu guberni ze strajkami robotników rolnych. Wyższy poziom strajków rolnych w 1906 r. w porównaniu z 1905 r. należy zawdzięczać nie tylko doświadczeniom roku poprzedniego, lecz przede wszystkim znacznie szerszej w 1906 r. niż w 1905 r., zorganizowanej agitacji rewolucyjnej

oraz poważnym wysiłkom SDKPiL i lewicowego skrzydła PPS dla zorganizowania ruchu strajkowego na wsi.

Już wczesną wiosną 1906 r. władze carskie guberni lubelskiej stwierdziły fakt intensywnej agitacji SDKPiL-owskiej za strajkiem rolnym w majątkach ziemskich guberni.

Gubernator stwierdzał w marcu 1906 r., że „agenci socjaldemokratów" zdążyli już w ciągu ostatnich kilku tygodni „odwiedzić liczne folwarki i ekonomie obszarnicze, zbierali robotników i pobudzali ich do strajków przy początku prac wiosennych na pierwszy sygnał, który będzie dany przez specjalnych ludzi przysłanych z Lublina i innych ośrodków ruchu rewolucyjnego. Przy tym w licznych majątkach agitatorzy nałożyli kierownictwo strajkami na specjalnie wybranych przez nich wśród robotników ludzi („starszych")".

Raport naczelnika powiatu krasnostawskiego do gubernatora lubelskiego stwierdzał, że w początku kwietnia lubelska organizacja SDKPiL rozesłała swych agitatorów do wszystkich folwarków celem zorganizowania strajku rolnego.

„Tym razem — pisał carski urzędnik — agitacja była prowadzona ze szczególną energią. Do każdego folwarku było skierowanych po dwóch — trzech agentów, którzy zbierali robotników w polu, gdzie ich gorąco przekonywali, by dla własnej korzyści zastrajkowali i nie przystępowali do wiosennych robót i siewu, dopóki właściciele nie wykonają wszystkich żądań ekonomicznych przedstawionych im wiosną zeszłego roku, dotyczących polepszenia bytu robotników. Przy tym na miejscu były rozdawane robotnikom odezwy treści rewolucyjnej. Takie same odezwy były rozwożone przez agentów całymi pakami i rozwieszane w widocznych miejscach. W jednym tylko folwarku Tarzymiechy, gm. Izbica, służba straży ziemskiej odebrała ponad 150 egzemplarzy odezwy Socjaldemokracji Polski i Litwy wydania Czerwonego Sztandaru". Proklamacje rewolucyjne — mówi raport dalej — „można znaleźć w każdej rodzinie chłopskiej".

W guberni warszawskiej SDKPiL kierowała strajkami rolnymi w powiatach: warszawskim, sochaczewskim, kutnowskim i błońskim. W okręgu warszawskim istniało w 1906 r. szereg komitetów partyjnych SDKPiL nawet w poszczególnych majątkach obszarniczych (np. w okolicach Jeziornej). Licznymi strajkami rolnymi w swoim okręgu kierował Łódzki Komitet SDKPiL.

Zachowane materiały archiwalne i doniesienia prasy pozwoliły naliczyć ponad 200 strajków rolnych, które wybuchły w kwietniu 1906 r. w Królestwie Polskim. Cyfra ta, aczkolwiek zbliżona do rzeczywistej, nie jest jeszcze pełna. Maj i czerwiec przyniosły jeszcze ponad 60 strajków w folwarkach. Strajki rolne wiosny 1906 r. koncentrują się głównie w powiatach: łęczyckim, łódzkim, łaskim, piotrkowskim i radomszczańskim b. guberni *piotrkowskiej;* kutnowskim, gostynińskim, sochaczewskim, błońskim, warszawskim i mińskim guberni *warszawskiej;* ciechanowskim, rypińskim i płockim guberni *płockiej;* sokołowskim, garwolińskim i radzyńskim guberni *siedleckiej;* lubartowskim, lubelskim, krasnostawskim, zamojskim, hrubieszowskim i tomaszowskim guberni *lubelskiej;* łomżyńskim guberni *łomżyńskiej* oraz łęczyckim guberni *kaliskiej*. Letnia fala strajków rolnych w 1906 r. była jeszcze potężniejsza niż wiosenna. Ogarnęła ona w lipcu nie mniej niż 300 folwarków, a w sierpniu co najmniej 35.

Większość strajków rolnych w lecie 1906 r. koncentruje się w zasadzie w tych samych powiatach co strajki wiosenne. Z dalszych powiatów poważną liczbę nowych, w porównaniu z wiosną, strajkujących robotników rolnych dostarczają latem powiaty sieradzki w guberni kaliskiej; chełmski i puławski w guberni lubelskiej; makowski i ostrołęcki w guberni łomżyńskiej oraz powiat włoszczowski w guberni kieleckiej.

Strajki latem 1906 objęły w swej ogromnej większości robotników innych folwarków niż wiosną. W zasadzie powtórnie strajkowały latem tylko te folwarki, których robotnicy przegrali strajki wiosną 1906 r. lub też w ciągu 1905 r. nie zdołali wywalczyć polepszenia swych warunków pracy i płacy.

Ogółem w ciągu 1906 r. strajki objęły nie mniej niż 660 folwarków. Porównując je ze strajkami rolnymi roku poprzedniego możemy stwierdzić, że w większości obejmują one folwarki nowe, w których nie było jeszcze strajków w roku poprzednim. Tak np. w guberni lubelskiej z majątków objętych strajkiem w 1906 r. około 40% brało udział w strajkach 1905 r. W innych guberniach procent ten jest mniejszy. 1906 rok przynosi zwiększenie liczby strajków na tych terenach, które w 1905 r. dopiero zaczęły się wciągać do ruchu strajkowego na wsi. Tak np. w kaliskiej guberni, w której w 1905 r. strajkowało tylko 14 folwarków, w 1906 r. strajkuje 100, analogicznie w guberni piotrkowskiej 8 i 54, warszawskiej 121 i 220. Z kolei w 1906 r. spada ilość strajków rolnych w tych guberniach, które w 1905 r. dostarczyły największej ilości strajkujących (w guberni lubelskiej z 340 strajkujących folwarków w 1905 r. do 150 w 1906 r., a w guberni siedleckiej ze 181 w 1905 r. do 44 w 1906 r.).

Strajki w 1906 r. trwały na ogół dłużej niż poprzednio. Należy przy tym zauważyć, że wybuchały one przeważnie w szczytowym momencie wiosennych robót polowych czy też w czasie żniw, kiedy każdy dzień był dla obszarnika decydujący.

Strajki letnie 1906 r. miały najbardziej zdecydowany charakter. Zjawiskiem powszechnym był strajk tzw. „czarny" (tj. z odmową obsługiwania i karmienia inwentarza żywego).

W 1906 r. znikają charakterystyczne dla strajków 1905 r. pochody strajkujących robotników od majątku do majątku. Wynika to z jednej strony z tego, że strajki 1906 r. są przed wybuchem przygotowywane organizacyjnie w każdym majątku i nie ma już potrzeby nieść idei strajku za pomocą pochodów strajkujących robotników. Z drugiej strony w warunkach wojskowej ofensywy caratu przeciw rewolucji pochód strajkujących robotników mógł stać się „łatwym" i krwawym łupem stale patrolujących tereny wiejskie w Królestwie w 1906 r. oddziałów wojskowych.

Strajkujący robotnicy, tak jak i w roku poprzednim, domagali się zwiększenia płacy i ordynarii, zniesienia instytucji „posyłki", polepszenia warunków mieszkaniowych i socjalnych (opieki lekarskiej, ochronek dla dzieci w okresie największego nasilenia prac w polu itd.). Na ogół jednak żądania są wyższe niż w 1905 r. i dzięki kierowniczej roli w strajkach SDKPiL i lewicy PPS — bardziej sprecyzowane i jednolite. Niekiedy żądania strajkujących robotników rolnych nie ograniczały się do poprawy ekonomicznych warunków pracy. Tak np. w majątku Starościn w powiecie lubartowskim robotnicy w czasie strajku zorganizowanego przez kowala i cieślę, przybyłych niedawno do pracy z Lublina, wysunęli żądanie, by rządca i karbowy byli mianowani za zgodą robotników, a także by na

zwolnienie z pracy poszczególnych robotników potrzeba było zgody rady robotniczej. Mamy tu wyraźne echo analogicznych żądań wysuwanych przez proletariat przemysłowy w 1905 r.

Wyższy stopień zorganizowania, większa zaciętość walki mimo trudnych warunków, natarcia sił kontrrewolucyjnych powodują, że procent strajków wygranych jest w 1906 r. na ogół wyższy niż w 1905 r. Często robotnicy dopiero w wyniku strajków 1906 r. uzyskują zdobycze, których nie mogli wywalczyć w strajkach 1905 r. Ogólnym ekonomicznym ich wynikiem była przeciętna podwyżka płac robotników rolnych o 30%, znaczne polepszenie traktowania robotnika, ogólna poprawa warunków pracy. Politycznym rezultatem strajków było przede wszystkim trwałe przyłączenie się robotników rolnych do aktywnej walki politycznej toczonej pod przewodnictwem proletariatu przemysłowego i jego rewolucyjnej partii.

Strajki lata 1906 r. były ostatnią falą strajkową robotników rolnych w okresie rewolucji 1905—1907 r. Przewaga sił kontrrewolucji w okresie następnych kilku lat powoduje i zmusza robotników rolnych już w 1907 r. do prawie całkowitego zaprzestania walki strajkowej.

Przeciwko strajkującym robotnikom obszarnicy organizowali się w związki i zrzeszenia. Najchętniej uciekali się jednak do pomocy władz carskich. Żądali przysłania oddziałów wojskowych, zwłaszcza kozackich, dla stłumienia strajku. Niejednokrotnie proszono też władze o przysłanie oddziału żołnierzy do pracy w polu w charakterze łamistrajków.

Prośby te nie pozostawały bez echa. „W wypadku wybuchu gdziekolwiek w majątkach strajków robotników wiejskich — głosił rozkaz tymczasowego generał-gubernatora radomskiego z 13/26 kwietnia 1906 r. — odkomenderować do takich miejscowości wojsko i natychmiast ogłosić strajkującym robotnikom, że jeżeli w ciągu 24 godzin nie przerwą strajku, to zostaną wysiedleni z dworskich pomieszczeń, co i wykonać". Wydawano w celu zastraszenia robotników rolnych ogłoszenia zapowiadające, że ich strajki „będą stłumione przez wojsko bez żadnego uwzględnienia, z użyciem broni palnej i siecznej". W kwietniu Skałłon w obliczu „szybko rozprzestrzeniających się przy pomocy agitatorów socjalistycznych strajków robotników rolnych" wydaje instrukcję zalecającą „najenergiczniejsze kroki do walki z ruchem strajków rolnych".

Jednakże mimo wszystkich starań sił kontrrewolucji nie udało się im wydrzeć tego przełomu z świadomości ludu wiejskiego, który przynosiła ze sobą rewolucja 1905—1907 roku.

* *
*

Walki rewolucyjne robotników i chłopów w Królestwie w 1905—1907 r. wywierały silny wpływ na chłopstwo polskie z zaborów austriackiego i pruskiego. W Galicji wzmaga się natężenie walki klasowej chłopów przeciwko obszarnikom. Strajki w 1905 roku, głównie ekonomiczne, a w 1906 roku wysuwające też i postulaty polityczne, obejmują szerokie tereny, głównie na obszarze Galicji wschodniej, gdzie na robotników rolnych oddziaływał bezpośredni wpływ walki proletariatu i chłopstwa rosyjskiego i ukraińskiego. W strajkach rolnych przejawiał się wspólny front walki robotnika rolnego ukraińskiego i polskiego przeciwko ukraińskiemu i polskiemu obszarnikowi. Wzmaga sie też napięcie walki politycznej mas chłopskich. Powszechną formą wystąpień są liczne petycje, wiece i zgromadzenia

chłopskie, domagające się demokratycznej ordynacji wyborczej, opartej na czteroprzymiotnikowym prawie wyborczym w głosowaniu do wszystkich szczebli organów ustawodawczych. Antyfeudalne natężenie walki chłopskiej obserwujemy w wystąpieniach chłopskich przeciwko systemowi odrobków, ustawie drogowej i łowieckiej, szczególnie znienawidzonej przez masy chłopskie. W toku tej walki na tle bezpośrednich doświadczeń chłopstwa z Królestwa dojrzewa proces emancypacji politycznej i ideologicznej chłopstwa Galicji spod wpływów obszarniczych, a w pewnym stopniu i kułackich.

Wpływ rewolucji 1905—1907 r. na masy chłopskie zaboru pruskiego przejawił się głównie we wzroście walki narodowo-wyzwoleńczej. Najbardziej jaskrawą formą tej walki był strajk szkolny, który objął szereg powiatów Pomorza i Poznańskiego. W okresie najwyższego swego napięcia w drugiej połowie 1906 r. objął on 733 szkoły, w większości wiejskie, z 47 tys. dzieci. Szeroki rozmach miał strajk na Pomorzu, na terenach zamieszkanych przez ludność kaszubską. Wytrwałą postawę dzieci popierali chłopi ostrymi i bojowymi wystąpieniami. Tak np. w Bendlewie w Poznańskiem chłopi z widłami i łopatami w dniu 18 października 1906 roku udali się do szkoły uwalniając zatrzymaną przez władze pruskie gromadę dzieci. Walka mas chłopskich przeciwko germanizacji, uciskowi, a zwłaszcza proces jej radykalizacji wywołały sprzeciwy w obozie klas posiadających. Reakcyjne grupy hierarchii kościelnej nawoływały chłopów do zachowania „porządku" i „lojalności". Z uczuciem głębokiej ulgi prasa obszarniczo-burżuazyjna w Wielkopolsce pisała o zakończeniu strajku szkolnego w pierwszej połowie 1907 roku.

* * *

Doświadczenia rewolucyjne lat 1905—1907 w Królestwie Polskim pokazały jasno, jak bardzo walki mas chłopskich potęgowały ruch rewolucyjny, walkę o społeczne i narodowe wyzwolenie Polski. Równocześnie zaś tok rewolucji pokazał najszerszym kręgom chłopskim, że tylko na drodze walki rewolucyjnej pod kierownictwem proletariatu uzyskać mogą zaspokojenie swoich najżywotniejszych interesów społecznych i politycznych.

MICHAŁ MIRSKI

O spornych problemach polskiego romantyzmu*)

Kazimierz Wyka w swym artykule pt. „Sprawy główne polskiego romantyzmu" [1]) usiłuje przeprowadzić obronę podstawowych założeń polskiego romantyzmu, które legły u podstaw jego podręcznika dla młodzieży szkolnej. [2])

W rozważaniach Kazimierza Wyki widzimy niewątpliwie cenną próbę nowego spojrzenia na polski romantyzm, na jego powstanie i rolę w rozwoju polskiej literatury w pierwszej połowie XIX wieku. W poglądach Wyki znajdują wyraz głębokie przemiany i przewartościowania, które zaszły i zachodzą w zakresie naszej estetyki i historii literatury.

Na czym polega istota nowego spojrzenia Kazimierza Wyki na zagadnienie polskiego romantyzmu?

Polega ona na tym, że autor usiłuje powiązać romantyzm z ruchami społeczno-politycznymi i ideowymi pierwszej połowy XIX wieku, że usiłuje umiejscowić romantyzm w ogólnym procesie powstawania nowych form życia narodu polskiego w tym okresie, że widzi związki, jakie zachodzą między walką określonych sił społecznych owego okresu a kształtującymi się prądami artystyczno-literackimi.

Najbardziej cenne w spojrzeniu Wyki jest przede wszystkim sięgnięcie do rodzimego podłoża społeczno-politycznego, z którego wyrósł polski romantyzm, mający wprawdzie swoje punkty styczne z romantyzmem innych narodów, lecz ujawniający odrębne cechy, jemu tylko właściwe. W porównaniu z ujęciem tych zagadnień przez historyków literatury oraz autorów podręczników szkolnych okresu międzywojennego ujęcie Wyki jest niewątpliwie jakościowo nowe.

Podstawowe założenia polskiego romantyzmu w ujęciu Kazimierza Wyki, które legły u podstaw podręcznika dla młodzieży, pokrywają się na ogół z poglądami na romantyzm sformułowanymi już uprzednio w innych jego pracach, zwłaszcza w ocenie tzw. realizmu romantycznego. [3]) Oznacza to więc, że wiele z tego, co w artykułach Wyki jest dyskusyjne, co

---

*) **Artykuł dyskusyjny — Red.**

[1]) „Nowa Kultura" nr 48/244, 1954 r.

[2]) Historia literatury polskiej dla klasy X, cz. I Romantyzm, 1954 r. W roku bieżącym ukazało się nowe wydanie tegoż podręcznika dla klasy X, cz. I, Literatura okresu romantyzmu.

[3]) K. Wyka — Matejko i Słowacki, K. Wyka — Realizm romantyczny, Pamiętnik Literacki, zeszyt 3—4, 1952 r.

wzbudziło sprzeciw [4]), autor podaje młodzieży już jako interpretację bezsporną. A z tym trudno się pogodzić. Nie usprawiedliwia autora nawet przymusowa sytuacja, o której mówi w swoim artykule. [5])

RODZIME PODŁOŻE POLSKIEGO ROMANTYZMU

Kazimierz Wyka jako badacz-marksista usiłuje odsłonić podłoże społeczno-ideologiczne polskiego romantyzmu. Metoda ta umożliwiając dokonanie kroku naprzód w nauce o literaturze polskiej pierwszej połowy XIX wieku rzeczywiście zasługiwałaby na uznanie, gdyby nie uległa usztywnieniu w ręku wnikliwego badacza.

Wyka pisze: „Stanęły przed romantykami polskimi trzy zagadnienia: specyficzny dla Polski przebieg walki klasowej, opóźniony proces powstawania narodu burżuazyjnego i zagadnienie walki narodowo-wyzwoleńczej. Te fakty z życia narodu znalazły wyraz artystyczny w ich twórczości. Stanęły one jednocześnie jako najważniejsze zadania ideowe, których rozwiązanie twórczość pisarzy doby romantycznej miała przyspieszyć" (Historia literatury polskiej, str. 8, 1955 r.).

Jak widzimy, Wyka stworzył sobie własną — chciałoby się rzec — swoistą „trójjedyną" formułę. Na powstanie romantyzmu polskiego składać się miały: walka klasowa chłopów, proces powstawania narodu burżuazyjnego oraz walka narodowo-wyzwoleńcza. Czy takie ujęcie genezy i kształtowania się treści ideowo-artystycznych polskiego romantyzmu jest słuszne? Trudno się z tym pogodzić. Mozaikę żywych stosunków społecznych między ludźmi, walkę między różnymi odłamami szlachty i walkę szlachty przeciwko wzrastającemu oporowi chłopów, swoistą drogę rozwoju kapitalizmu w Polsce, narastanie fermentu ideowego wśród inteligencji patriotycznej dławiącej się w zaduchu Świętego Przymierza, myśl kującą broń dla zrzucenia jarzma zaborców itd. — jakże wielostronną mozaikę stosunków społeczno-ideowych oddziaływającą na twórczość artystyczno-literacką Kazimierz Wyka usiłuje wtłoczyć w ciasne ramy trzech ogólnych tez, tworząc z nich kryteria oceny zarówno poszczególnych utworów romantycznych, jak i romantyzmu w ogóle. Toteż nic dziwnego, że ta „trójjedyna" formuła przysparza autorowi szereg kłopotów. Bo ani życie, ani twórczość artystyczna nie chce się posłusznie ułożyć w tym schemacie. Formuła Wyki, określająca społeczno-ideologiczne czynniki powstania i kształtowania polskiego romantyzmu, jest nie przekonywająca, nie tylko dlatego że jest schematyczna, że nie obejmuje całokształtu i różnorodności zjawisk artystyczno-ideowych składających się na polski romantyzm, że swoimi ogólnikami przesłania konkretną, bogatą treść społeczno-ideową i artystyczną utworów romantycznych, lecz również dlatego, że jej poszczególne składniki jako kryteria poznawcze nie przyczyniają się do ujawnienia *nowych treści* społecznych, ideowych i artystycznych polskiego romantyzmu.

Dlaczego tak się dzieje?

Aby to wyjaśnić, weźmy dla przykładu wyodrębniony przez Wykę czynnik formowania się narodu burżuazyjnego. Wyodrębnienie tego procesu

---

[4]) Kazimierz Budzyk — Dookoła spraw realizmu w literaturze, Pamiętnik Literacki, zeszyt 1, 1953 r., Maria Żmigrodzka — Realizm romantyczny, Pamiętnik Literacki, zeszyt 3, 1954 r.

[5]) „Nowa Kultura" nr 48/244, 1954 r.

w samodzielny czynnik rozwoju polskiego romantyzmu musi wywołać zasadnicze zastrzeżenia. Czy walka narodowo-wyzwoleńcza, która budziła i pogłębiała świadomość narodową, która wciągała coraz szersze masy do ruchu wyzwoleńczego — nie była jednym z podstawowych czynników przyspieszających proces formowania się nowoczesnego narodu polskiego? Czy zmagania chłopów z ustrojem feudalnym nie były twórczym wkładem w ten proces? Cóż więc twórczego wnosi ta teza obok tamtych dwóch? Przecież formowanie się burżuazyjnego narodu polskiego nie było samodzielnym, wyodrębnionym procesem, lecz *wynikiem* wszystkich procesów zachodzących wówczas w społeczeństwie polskim (ekonomicznych, polityczno-społecznych i ideowo-artystycznych).

Schemat stworzony przez Kazimierza Wykę budzi najwięcej wątpliwości, gdy autor usiłuje go konkretnie stosować wobec twórczości literackiej romantyków. Weźmy dla przykładu Pana Tadeusza.

Na wstępie uwaga. Należy stwierdzić, że fragment, który zacytuję, został usunięty z nowego wydania podręcznika. Lecz cóż z tego? Autor wprawdzie usunął rażące sformułowanie, lecz nie zmienił swej koncepcji, na skutek czego pozostają nadal podobne sformułowania. Przytoczę ten fragment, gdyż jest on niezmiernie charakterystyczny dla zrozumienia skutków posługiwania się ową „trójjedyną".

Kazimierz Wyka pisał:

„Kwestia narodowo-wyzwoleńcza wyraziła się w akcji *Pana Tadeusza* przemianami w duszy Jacka Soplicy, jego rolą polityczną w poemacie i radosnymi akcentami pieśni dwunastej. Sprawę chłopską wcielił Mickiewicz do poematu, stawiając ją zgodnie z całym postępowym romantyzmem. Kształtowanie się nowoczesnego narodu polskiego wyraziło się w artystycznym przedstawieniu typowego życia szlacheckiego jako zjawiska odchodzącego w przeszłość: oznaką jego jest również przełom wewnętrzny Jacka Soplicy i konsekwencje tego przełomu dla ideologii dzieła" (str. 223, wyd. z 1954 r.).

O walce klasowej chłopów w Panu Tadeuszu Wyka miał tyle do powiedzenia, że Mickiewicz wcielił ją do poematu „stawiając ją zgodnie z całym postępowym romantyzmem". Znaczy to, że autor w tej sprawie nic nam nie powiedział. Teza o postępowym romantyzmie, która miała być pokazana i udowodniona na przykładzie kwestii chłopskiej, zostaje „uzasadniona" powoływaniem sią na tenże... postępowy romantyzm. A więc tautologia.

Również ujęcie zagadnienia kształtowania się nowoczesnego narodu polskiego jest więcej niż wątpliwe. Jak wiadomo, stare jest stare, a nowe jest nowe. Dialektyka jedynie ustala ich współzależność i walkę między nimi, ale nigdy ich nie miesza i nie utożsamia. Jakże więc kształtowanie się nowoczesnego narodu może znaleźć wyraz artystyczny w „zjawisku odchodzącym w przeszłość"? Prościej: jak mogą typowe obrazy starego życia szlacheckiego odzwierciedlać nowe życie? Czując słabość tej konstrukcji autor powołuje się na nowy argument stwierdzający, że oznaką formowania się nowoczesnego narodu w Panu Tadeuszu „jest również przełom wewnętrzny Jacka Soplicy..." A więc w podanej społeczno-ideowej charakterystyce Pana Tadeusza autor traktuje przemiany w duszy Jacka Soplicy raz jako wyraz walki narodowo-wyzwoleńczej, następnie zaś jako wyraz kształtowania się nowoczesnego narodu polskiego.

Powstaje uzasadnione pytanie: co wyjaśnia ta podwójna buchalteria? Faktycznie te dwa pojęcia u Wyki zlewają się, utożsamiają. A zatem w konkretnym zastosowaniu, na przykładzie najbardziej typowej postaci Mickiewicza, teoria trzech społeczno-ideologicznych składników romantyzmu polskiego rozbija się, rozsypuje. Mało tego. Osłabia ona oddziaływanie artystyczne tej wspaniałej, pociągającej postaci. Cóż bowiem za wartość moralną, sugestywną może posiadać postać, która symbolizuje jakieś bliżej nieznane, nieokreślone przemiany. Wyka mimo woli umniejsza w ten sposób emocjonalne oddziaływanie Jacka Soplicy, zamienia żywą postać w chodzącą ideę, oddala ją od młodzieży, osłabia promieniowanie tkwiącego w niej żarliwego patriotyzmu, poświęcenia, jej prawdziwie ludzkich cech.

Widzimy więc, jak próba wtłoczenia Pana Tadeusza w prokrustowe łoże schematu nie tylko nie wzbogaca ideowo-artystycznej interpretacji tego arcydzieła, lecz przeciwnie, osłabia jego emocjonalne oddziaływanie wychowawcze.

W nowym wydaniu podręcznika pozostały wszystkie podstawowe składniki znanej formuły. Oto na przykład Kazimierz Wyka pisze:

„W Panu Tadeuszu występują wszystkie zasadnicze zagadnienia polskiego romantyzmu, a więc sprawa walki narodowo-wyzwoleńczej, sprawa doli chłopa, sprawa nowoczesnego narodu polskiego oraz dojrzewanie realizmu..." (str. 213, wyd. z 1955 r.).

„Przemiana Jacka Soplicy w emisariusza i żołnierza sprawy narodowej to pierwsza zapowiedź, w jakim kierunku będzie się rozwijał naród polski wśród walki narodowo-wyzwoleńczej, zrzucając okowy szlachetczyzny..." (tamże, str. 225).

„Wyobraża sobie zatem Podkomorzy, podobnie jak i Gerwazy, że pod prawo szlacheckie zostaną podciągnięte wszystkie warstwy i że w ten sposób ukształtuje się nowy naród".

Nawet Hrabiego i Telimenę autor usiłował jakoś uplasować w kreślonym przez siebie procesie. Ma nie lada kłopoty z nimi.

„Na marginesach tych zasadniczych przemian narodu — czytamy u Wyki — zanotował również Mickiewicz przemiany drobne i pozorne, ale takie, które w świecie dworów szlacheckich już się nie mieszczą. Przedstawicielami takich marginesowych przemian są w *Panu Tadeuszu* Hrabia i Telimena. Obydwie te osoby charakteryzuje Mickiewicz w jeszcze inny sposób — przesycony ironią i żartem. Ani to nie są ludzie ostatni (to znaczy ludzie narodu szlacheckiego — przyp. M. M.), ani to nie są ludzie pierwsi (to znaczy ludzie powstającego narodu burżuazyjnego — przyp. M. M.), lecz jakieś zabłąkane figurki, nad którymi można się tylko z politowaniem uśmiechnąć" (tamże, str. 223—224).

Autor z uporem przykłada swój schemat do utworów romantycznych, wszędzie doszukuje się w nich wydźwięku trzech składników „trójjedynej". Tak np. w Odpowiedzi na Psalmy przyszłości, w tej przepięknej spowiedzi politycznej Słowackiego, Wyka wskazując głęboki liryzm, wielki ładunek rewolucyjny tego wiersza, smagającego gnijącą szlachtę, ukazującego „miłość ojczyzny, ludowy patriotyzm... wyczucie doli krzywdzonych i pomijanych w narodzie...", ukazując bogactwo ideowo-artystyczne równo-

cześnie składa daninę swemu schematowi — zaopatruje wiersz w taki oto dodatkowy komentarz:

„Odpowiedź na Psalmy przyszłości ma także wielką doniosłość dla procesu powstawania nowego narodu polskiego w dobie romantycznej, stanowi ona bowiem dokument pojmowania narodu jako takiego, w którym rolę decydującą odgrywają masy ludowe" (tamże, str. 314).

Jest rzeczą bezsporną, że literatura romantyczna w całokształcie ma wielką doniosłość dla sprawy budzenia i pogłębiania świadomości narodowej, dla sprawy walki o wyzwolenie narodowe, a pośrednio — dla sprawy kształtowania się nowoczesnego narodu polskiego. Lecz aby w poszczególnych wierszach, w tym wypadku w Odpowiedzi na Psalmy przyszłości, widzieć „doniosłość dla procesu powstawania... narodu polskiego w dobie romantycznej", jak czyni Wyka — to tak jakby ktoś usiłował doszukiwać się w kwiecie róży nie bez kolców — krajobrazu leśnego.[6])

Załóżmy na chwilę, że schemat stworzony przez Wykę jest słuszny. Powstają wówczas uzasadnione pytania: Czy treść społeczno-ideową tej koncepcji jest charakterystyczna jedynie dla romantyzmu? Czy literatura polska drugiej połowy XIX wieku, literatura realistyczna, nie jest przepojona ideą narodowo-wyzwoleńczą? Czy walka chłopska słabiej w niej występuje niż w romantyzmie? Czy na formowanie się nowych cech narodu polskiego (przyjmujemy na chwilę rozumowanie Wyki) literatura ta miała mniejszy wpływ niż romantyzm? Czy nie odtworzyła ona postaci bardziej charakterystycznych dla epoki kapitalizmu niż romantyzm? Przyjmując kryteria społeczno-ideologiczne, jakie Wyka stosuje wobec romantyzmu polskiego, można z powodzeniem całą polską literaturę do 1918 roku określić jako romantyczną. Jest to dodatkowy powód, który każe uznać konstrukcję Wyki jako sztuczną i nieprzydatną.

Czy Wyka w podręczniku daje ocenę specyfiki artystycznej romantyzmu polskiego?

---

[6]) Wyodrębnienie formowania się nowoczesnego narodu w samodzielny składnik romantyzmu wzbudziło zastrzeżenia Adama Ważyka. Lecz A. Ważyk wpadł w krańcowość. Zakwestionował w ogóle znaczenie ruchów politycznych dla sprawy kształtowania się narodu. Adam Ważyk pisze:

„Wszelkie rzeczywiste zmiany w bazie, które przyspieszają formowanie się rynku wewnętrznego, przyspieszają tym samym formowanie się narodu, ale czy można uzależniać proces formowania się narodu od ruchów politycznych?" („Nowa Kultura" nr 47/243, 1954).

Teza Ważyka zwęża, ekonomizuje zagadnienie formowania się narodu. Kształtowanie się narodu zarówno burżuazyjnego, jak i socjalistycznego nigdy nie odbywało się i nie odbywa w wyniku procesów zachodzących jedynie w bazie, w strukturze ekonomicznej społeczeństwa. Wprawdzie na formowanie się narodu składają się przede wszystkim czynniki bazy, lecz jest to niezmiernie złożony proces działania różnych czynników: ekonomicznych, społeczno-moralnych, politycznych, kulturalnych itd. W danym wypadku zaś nie będzie chyba przesadą twierdzenie, że twórczość artystyczna Mickiewicza i Słowackiego miała silniejszy wpływ na kształtowanie się i wzrost świadomości narodowej społeczeństwa polskiego **wszystkich trzech zaborów** niż stosunki ekonomiczne narodu, które układały się głównie według **wymogów rynkowych** państw zaborczych, tj. odśrodkowo, raczej dzieląc jedność ekonomiczną narodu. Czy można przecenić historyczne znaczenie powstania listopadowego dla sprawy budzenia się świadomości narodowej i zjednoczenia narodowego? W pewnych warunkach historycznych ruchy polityczno-ideologiczne mogą potężnie wpływać na przyspieszenie procesu formowania się narodu burżuazyjnego, szczególnie wówczas gdy rozwój czynników ekonomicznych jest opóźniony czy zahamowany.

Autor w podręczniku niejednokrotnie mówi o właściwościach romantyzmu, podaje jego elementy, tu i ówdzie nawet zestawia je z poetyką pseudoklasycyzmu. Bardzo sugestywnie i z przekonaniem kreśli sytuacje i poszczególne charakterystyki postaci, z poczuciem wnikliwego znawcy i wielbiciela wielkich romantyków wydobywa i przekazuje młodzieży całe bogactwo i piękno ich twórczości. Dzieje się to zwłaszcza wówczas, gdy autor zapomina o istnieniu ustanowionego schematu, gdy żywy wykład rozsadza jego obręcz. A zdarza się to — trzeba przyznać — dość często.

Lecz, niestety, elementy te nie są uwypuklone, akcentowane, nie są usystematyzowane w takim stopniu, w jakim są uszeregowane elementy ideowo-społeczne. Jest bowiem bardzo ważne, żeby młodzież dobrze zapamiętała nie tylko elementy społeczno-ideowe romantyzmu (oczywiście nie według schematu socjologicznego), żeby mogła nie tylko odróżnić postępowy romantyzm od wstecznego, lecz aby była w stanie również poznać właściwości artystyczne polskiego romantyzmu. Właściwości te, to np. uczuciowość, heroizm, łamanie uświęconych kanonów poetyckich, barwność obrazów, napięcie dramatyczne, folklor, ludowość, marzycielskość, z jednej strony wynoszące go ponad pseudoklasycyzm i realizm oświeceniowy, z drugiej zaś strony to romantyczne konwencje poetyckie, np. schemat jednostki nadludzkiej, samotnej, irracjonalizm, mistycyzm, wybujała fantastyka — konwencje, którymi posługiwał się przede wszystkim romantyzm reakcyjny. Chodzi o to, by ukazać młodzieży polski romantyzm w całej swej sprzeczności dialektycznej nie tylko w zakresie jego treści społeczno-ideologicznej, lecz również w zakresie jego różnorodnego, bogatego i wielobarwnego zespołu środków artystycznych, jakimi się posługiwał.

Przesłonięcie walorów artystycznych romantyzmu polskiego przez przyjęty schemat związane jest z miejscem, jakie Wyka wyznacza romantyzmowi polskiemu w historii narodu, ze zbytnim wyolbrzymieniem przez niego pozaartystycznej roli romantyzmu.

O REALIZMIE ROMANTYCZNYM

Brak prawdziwego i jasnego poglądu na romantyzm polski — schematyzm w ujęciu jego treści społeczno-ideowej oraz zwężenie jego treści artystycznej przez traktowanie wszelkiego artystycznego odtwarzania prawdy życiowej jako realizmu — łączy się u Wyki z błędnym — moim zdaniem — ujęciem realizmu pierwszej połowy XIX wieku. Błędność tezy Wyki polega na rozszerzeniu realizmu kosztem romantyzmu. Wyka wprowadził nową historyczną kategorię literacko-artystyczną — realizm romantyczny. Szereg utworów romantycznych, jak np. Grażyna, Konrad Wallenrod, Kordian, Wyka określił jako utwory tzw. realizmu romantycznego. Większość Dziadów drezdeńskich autor traktuje jako twory realistyczne. Jakież więc utwory decydują o romentyzmie Mickiewicza? Czyżby tylko Ballady i romanse? Dziady wileńskie? Sonety krymskie? Czyżby Wyka sprowadzał romantyzm Mickiewicza jedynie do elementów fantastyki? To samo dzieje się z twórczością Słowackiego. Horsztyński — pisze Wyka — to „dramat historyczny ujęty w sposób realistyczny“ (tamże, str. 268). Ojciec zadżumionych jest „pierwszym dokumentem zwycięstwa realizmu“ (tamże, str. 281), Mazepa i Złota

czaszka „pozwalają mu (Słowackiemu — przyp. M. M.) w sposób krytyczny i realistyczny spojrzeć na przeszłość narodową“ (tamże, str. 283). „*W Beniowskim* — pisze Wyka — *krytyczny i realistyczny stosunek twórcy do przeszłości narodowej wyraził się w sposób dojrzały i pogłębiony*“ (tamże, str. 297). Odpowiedź na Psalmy przyszłości to „...*apel bojowy o nieporównanej realistycznej i żarliwej mocy słowa oraz poetyckiego obrazu*“ (tamże, str. 313). Jeśli do tego dojdzie teza, że „...można zaliczyć Fantazego do pierwszych wielkich dzieł realizmu krytycznego w literaturze polskiej“ (tamże, str. 300), a Kordiana do utworów tzw. realizmu romantycznego, nasuwa się pytanie, co romantycznego z punktu widzenia „sprawy stylu i poetyki“ pozostaje w twórczości Słowackiego? Chyba Balladyna, Król-Duch, ewentualnie Anhelli? Czyżby romantyzm Słowackiego miał się oprzeć jedynie na elementach fantastyki i symboliki? Należy dodać, że w ujęciu Wyki również Nieboska komedia Zygmunta Krasińskiego jest „w dużej mierze dziełem realistycznym, ale zawiera również elementy całkowicie nierealistyczne“ (tamże, str. 342).

Powstaje w całej rozciągłości zagadnienie, jakie utwory w ogólnym bilansie obejmuje polski romantyzm, jeśli będziemy go ujmować *przede wszystkim* (a inaczej nie można) jako kierunek ideowo-artystyczny? Na to pytanie Wyka nie daje odpowiedzi. A zatem co rozumie Wyka przez romantyzm polski, którego okres trwania przedłuża aż do powstania styczniowego, nazywając jednocześnie realizmem wszelkie odzwierciedlanie prawdy obiektywnej?

Przy pomocy realizmu romantycznego Wyka usiłuje dowieść, że „...podstawowy front tej walki przebiega po szczytach polskiego romantyzmu“. (K. Wyka — O realizmie romantycznym — Pamiętnik Literacki, zeszyt 3 — 4, str. 813, 1952 r.). Gwoli tej tezy autor znacznie pomniejsza realizm Fredry i z przekąsem wyraża się o realizmie krytycznym Kraszewskiego jako o realizmie „drobnej prawdomówności społecznej“.

Na czym polega realizm romantyczny w koncepcji Wyki?

Oddajmy głos autorowi:

„Realizm romantyczny jest tym stopniem w rozwoju realizmu, na jakim pisarz osiąga daleko posuniętą zdolność budowania sytuacji oraz postaci prawdopodobnej psychologicznie, ale typowość jego konfliktów zostaje zwężona na skutek ograniczeń klasowych i politycznych, właściwych romantykom. Indywidualność posiada zatem w tej odmianie przewagę nad typowością“. (Pozycja Fredry — „Nowa Kultura“ nr 40/80, 1951 r.).

W innym artykule autor pisze:

„Realizm romantyczny potąd więc zgłasza słuszne pretensje do miana realizmu, pokąd dostrzega typowe i doniosłe problemy epoki“ (O realizmie romantycznym, Pamiętnik Literacki, zeszyt 3 — 4, str. 793, 1952 r.).

I nieco dalej w tymże artykule:

„Można przeto w skrócie powiedzieć, że w realizmie romantycznym napotykamy *niedowład typowości* sytuacyjnej...

...W realizmie romantycznym w osiąganiu typowości społecznej zachodzi przeto pewien niedowład *typowości charakterologicznej*“ (str. 797).

I dalej:

„Wszystkie ograniczenia realizmu romantycznego dotyczą więc sposobów artystycznej konkretyzacji i nie podcinają istotnych związków tego realizmu z obiektywnym procesem historycznym. Realizm romantyczny mieści się przeto w ramach marksistowskiej definicji realizmu“ (str. 797).

Przytoczyłem większą ilość cytatów, aby jak najpełniej oddać charakterystykę realizmu romantycznego w sformułowaniach samego autora. Autor bowiem koncepcję realizmu romantycznego wciąż szlifował i uzupełniał.

A zatem jakie są podstawowe cechy tak zwanego realizmu romantycznego?

Po pierwsze, realizm romantyczny jest ściśle powiązany z obiektywnym procesem historycznym lub inaczej — dostrzega typowe i doniosłe problemy epoki. W tym sensie autor uważa, że realizm romantyczny mieści się w ramach marksistowskiej formuły realizmu (typowe postacie w typowych sytuacjach).

Po drugie, w realizmie romantycznym typowość sytuacyjna i charakterologiczna jest niepełna, niedojrzała. Wyka nazywa ten stopień artystycznej konkretyzacji społecznej — niedowładem typowości.

Po trzecie, według koncepcji Wyki niedowład typowości, brak pełnego realistycznego odtwarzania występuje na skutek ograniczoności klasowej i politycznej romantyków.

Spróbujemy zatrzymać się na podanej charakterystyce realizmu romantycznego. Zanalizujmy po kolei jego cechy.

Realizm romantyczny — twierdzi Wyka — utrzymuje istotne związki z obiektywnym procesem historycznym, dostrzega typowe i doniosłe problemy epoki.

Wydaje mi się, że tezy tej nie da się obronić. *Samo dostrzeganie* doniosłych i typowych problemów epoki bynajmniej nie świadczy ani o postępowości pisarza, ani o jego realizmie. Zygmunt Krasiński w Nieboskiej komedii również dostrzegł doniosłe i typowe problemy epoki. No i cóż z tego? Czy Wyka na tej podstawie zaliczy go do postępowych romantyków, do tzw. realistów-romantyków? Z uwagi na to, że Zygmunt Krasiński nie układa się w schemacie, Wyka szuka wyjścia z sytuacji i nareszcie je znajduje. Nagina po prostu Krasińskiego do swego schematu pisząc:

„W okresie, kiedy nie uległ jeszcze całkowicie wstecznej ideologii swej klasy, zdołał on w realistyczny sposób dostrzec główny konflikt klasowy epoki" (Historia literatury polskiej, str. 346, 1955 r.).

Nawet najbardziej reakcyjny romantyk w swej twórczości był zwykle w ten lub inny sposób związany z doniosłymi i typowymi problemami epoki. Gdzieś na dnie nawet najbardziej niebiańskiej fantastyki tkwił jakiś konkret życia, konkretny stosunek do rzeczywistości społecznej. I nieporozumieniem wprost będzie traktowanie wszelkiego artystycznego odtwarzania tych konkretów jako dowodu świadczącego o realizmie. Postępowych romantyków dzieliło od reakcyjnych nie rzekome dostrzeganie doniosłych i typowych problemów epoki, lecz pozycja społeczno-ideowa, z jakiej ujmowali podstawowe zjawiska i problemy epoki, interpretacja kierunku rozwojowego tych zjawisk, osobiste zaangażowanie się w walkę za lub przeciw temu kierunkowi. Nawet ucieczka reakcyjnych romantyków do średniowiecza (konwencja artystyczna stosowana zresztą również przez postępowych romantyków) i jego idealizacja w ich twórczości nie zawsze była ucieczką od problemów ich epoki, a często raczej pewnego rodzaju afirmacją niektórych współczesnych zjawisk społecznych przy pomocy obrazów z czasów minionych. Postępowi romantycy sięgali do obrazów przeszłości z uwagi na większą swobodę i szersze możliwości interpretacji

artystycznej. Swiadczy o tym ich metoda posługiwania się sytuacjami i postaciami zastępczymi. Jako przykład można by przytoczyć roztrząsanie w Konradzie Wallenrodzie aktualnych dla czasów Mickiewicza problemów przy pomocy obrazów średniowiecznych.

Jak widzimy, *sam fakt dostrzegania* podstawowych problemów epoki nie może być kryterium realizmu w twórczości naszych romantyków.

Następna teza Wyki — to twierdzenie o niedowładzie typowości sytuacyjnej i charakterologicznej, mającej stanowić właściwość realizmu romantycznego.

Co oznacza niedowład typowości?

Niedowład typowości w ujęciu Wyki oznacza, że w stosunku do typowości społecznej takie postacie, jak Konrad Wallenrod, Konrad, Kordian itp., posiadają cechy niezupełnie typowe, przeważają w nich, jak twierdzi autor, cechy indywidualne; są to według autora postacie reprezentatywne.

Zarzut dotyczący przewagi cech indywidualnych w tych postaciach jest wręcz nieporozumieniem. Nawet w postaciach klasycznych pod względem swej typowości społecznej przeważają cechy indywidualne. Gdyby było inaczej, postacie te byłyby do siebie podobne jak dwie krople wody, nie byliby to żywi ludzie, lecz maski społeczne. Co stałoby się np. z postaciami tzw. „zbędnych ludzi" w twórczości Turgieniewa i Gonczarowa (Ławriecki, Rudin, Obłomow itp.), gdyby nie różniły się swoimi cechami indywidualnymi? Zresztą typowość postaci zakłada jak najszerszą, jak najbogatszą gamę cech indywidualnych. Bez żywego człowieka o najbogatszych cechach indywidualnych nie ma postaci typowej.

Wracając do postaci naszych romantyków należy zaznaczyć, że już podobieństwo charakterologiczne Gustawa, Konrada, Kordiana świadczy o typowości tych postaci. Ujawniają wzniosłość porywów, patriotyzm, bojowość, a równocześnie załamanie się przed czynem, czyli cały splot zawiłych sprzeczności, jakie cechowały szlacheckich rewolucjonistów. Jest to *typowość romantyczna.*

Można ostatecznie zgodzić się z koncepcją niedowładu przynajmniej teoretycznie, chociaż w danym wypadku konkretyzacja artystyczna w zasadzie nie odbiegała od życia, od realnie istniejącej typowości społecznej. Ale czy słuszne jest gwoli tego niedowładu tworzyć nowy kierunek sztuki i literatury — tzw. realizm romantyczny? Czy ten niedowład, jeśli przyjąć tezę Wyki za teoretycznie możliwą, nie jest w równym stopniu charakterystyczny dla romantyzmu? Wydaje mi się, że niedowład typowości występuje również przy realizmie krytycznym np. w literaturze pozytywistycznej. Mam na myśli postać Wokulskiego. Można zaryzykować twierdzenie, że w stosunku do stopnia obiektywnie rozwiniętych stosunków społecznych, jakie Prus odtwarza w Lalce, czyli w stosunku do typowości sytuacyjnej postać Wokulskiego cierpi na niedowład typowości charakterologicznej. Kupiec bez namiętności dorobkiewicza; marzyciel bez idei. A zatem pierwiastek niedowładu typowości, jakim Wyka posługuje się dla zbudowania koncepcji realizmu romantycznego, kruszy się w zarodku.

I wreszcie teza o klasowej i politycznej ograniczoności romantyków, powodującej brak pełnego realistycznego odtwarzania rzeczywistości. Ograniczoność klasowa i polityczna niewątpliwie odbija się ujemnie na twórczości pisarzy, zwęża ich obiektywny i wszechstronny pogląd na podsta-

wowe zjawiska i problemy danego okresu. Niemniej jednak tego twierdzenia nie należy absolutyzować, albowiem historia literatury zarówno światowej, jak i polskiej dowodzi, że ograniczoność klasowa i polityczna pisarzy nie zawsze zwężała odtwarzaną przez nich typowość konfliktów danej epoki. Jak wiadomo, ograniczoność klasowa i polityczna cechowała również takich wielkich realistów, jak Balzak, Gogol, Tołstoj, Sienkiewicz, Prus, niemniej jednak twórczość ich należy do klasyki realizmu. Ich ograniczoność klasowa i polityczna nie wpłynęła na zubożenie typowości konfliktów odtwarzanej przez nich epoki.

W sztuce i literaturze tak już bywa, że siła (artystyczna) dostrzegania konfliktów epoki nie zawsze idzie w parze z rozwojem świadomości klasowej i politycznej pisarzy. Nie bez powodu Lenin przy ocenie Tołstoja kładł nacisk na wielkość jego talentu jako warunku artystycznego odtwarzania nadciągającej rewolucji rosyjskiej. Lenin pisał: „Jeżeli więc mamy przed sobą rzeczywiście wielkiego pisarza, to winien on był niektóre przynajmniej istotne strony rewolucji odzwierciedlić w swoich utworach" („Lew Tołstoj jako zwierciadło rewolucji rosyjskiej", zbiór — Lenin o literaturze, str. 7).

A zatem w świetle doświadczeń historycznych teza Wyki o ograniczoności klasowej i politycznej postępowych romantyków, powodująca — jego zdaniem — zwężanie typowości konfliktów w tzw. realizmie romantycznym, jest w najlepszym wypadku dyskusyjna, jeśli nie naciągnięta. Wątpliwości budzi, moim zdaniem, nie tylko ta teza, lecz samo twierdzenie Wyki o występującym u romantyków zwężaniu typowości konfliktów. Wielką zasługą polskiego romantyzmu jest m. in. to, że typowe konflikty swego czasu odtworzył z niebywałą, niespotykaną dotąd siłą dramatyczną. I dlatego próba przekształcenia romantyzmu polskiego w realizm jedynie na tej podstawie, że romantyzm dostrzegał główne konflikty swego czasu i odtworzył je z wielką dynamiczną siłą artystyczną, wcale nie będzie twórczym stosowaniem estetyki marksistowskiej. Taka próba ujmowania polskiego romantyzmu prowadzi do jego spłycenia, do ograniczania jego treści ideowo-artystycznej jedynie do mistyki i fantastyki. Wiadomo zaś, że polski romantyzm dostrzegając węzłowe zagadnienia życia narodu roztrząsał je jako romantyzm, nie zaś jako odmiana realizmu.

Ta doniosła rola polskiego romantyzmu w sensie odtworzenia typowych konfliktów epoki nie stoi w żadnej sprzeczności z wielkim engelsowskim skrótem myślowym o typowości jako *podstawowej* cesze realizmu. Klasycy marksizmu-leninizmu zawsze ostrzegali nas przed dogmatem. Uogólnienia dotyczące naszej literatury romantycznej należy wyprowadzać z niej samej, a nie narzucać ich z zewnątrz. Nie można ujmować naszej literatury romantycznej pod kątem widzenia jakiejś formuły, nawet najlepszej, oraz mierzyć wagą aptekarską, ile w niej jest scen w pełni realistycznych, ile na wpół realistycznych, i na tej podstawie budować nowej koncepcji tzw. realizmu romantycznego.

Bezspornie w polskim romantyzmie kiełkował styl realistyczny, narastały jego elementy znamionując w blasku swego pełnego zwycięstwa w Panu Tadeuszu narodziny polskiego realizmu klasycznego. Lecz nasz romantyzm jest wielki właśnie jako *romantyzm*, niezachwianie stoi o własnych nogach i nie ma potrzeby dorabiania mu protez w rodzaju realizmu romantycznego.

W pracach Wyki można zaobserwować wyolbrzymienie roli kwestii chłopskiej w twórczości polskiego romantyzmu. Wyżej wspomniałem już o tym, jak Wyka usiłuje zgodnie ze swoją „trójjedyną" formułą *nagiąć literaturę* romantyczną również do kwestii chłopskiej. [7])

Wyka wysuwa tezę, że na skutek radykalizacji społeczno-politycznej, która nastąpiła po upadku powstania listopadowego w ślad za nasileniem walki społeczno-ideologicznej elementami plebejskimi, chłopskimi, nastąpiły również „przemiany artystyczne... w podobnej kolejności" powodujące wzrost realizmu.

Autor formułuje wręcz:

„Walka o realizm idzie poprzez te wszystkie przemiany. Osiąga swoje główne zdobycze, kiedy kosy ukraińskie stają na widowni. To triumf, szybko pozbawiony dalszych konsekwencji, triumf dążności realistycznych, podcięty przez klęski lat 1846 i 1848...

...nie wstecz, nie do wczesnoromantycznej ballady prowadzi ludowa inspiracja, lecz naprzód — ku realizmowi" („Nowa Kultura" nr 48/244/1954 r.).

Estetyka marksistowsko-leninowska umiejscawia oczywiście kierunki i style artystyczno-literackie w ramach ogólnych procesów społecznych i ideologicznych, zachodzących w społeczeństwie; widzi np. w dojrzewaniu realizmu krytycznego wyraz krytycznej postawy ideologiczno-moralnej i artystycznej pisarzy wobec utrapień, jakie stały się udziałem narodów europejskich na skutek rozwoju kapitalizmu.

W ogólnym, najbardziej szerokim ujęciu tego zagadnienia Wyka niewątpliwie wychodzi z pozycji estetyki marksistowsko-leninowskiej. Wpada natomiast w schematyzm, gdy usiłuje poszczególne objawy wzrostu realizmu tłumaczyć poszczególnymi fazami rozwoju walk ideologiczno-politycznych, gdy próbuje przeprowadzić funkcjonalną zależność realizmu od rozwoju chłopskiej walki klasowej, rewolucji agrarnej; gdy dla każdego momentu napięcia walki chłopów o swe prawa szuka *artystycznego odpowiednika* w realizmie, gdy twierdzi, że przemiany artystyczne w kierunku realizmu następują „w podobnej kolejności" co przemiany w rozwoju walki klasowej chłopów, gdy widzi główne zdobycze realizmu w momencie, „kiedy kosy ukraińskie stają na widowni". Takie ujęcie realizmu jest, moim zdaniem, niesłuszne. Nasilenie elementów realistycznych niekoniecznie i nie zawsze idzie „kolejno" w parze z nasileniem walki chłopskiej. Dość często walka rewolucyjna znajdowała wyraz w obrazach i nastrojach romantycznych, nawet mistycznych. Cóż twórczego wnosi taka koncepcja np. przy ocenie realizmu Pana Tadeusza lub nawet Fantazego? Jak wiadomo, elementy realistyczne u Słowackiego tworzą linię zygzakowatą, pełną sprzeczności. Wzrastającemu napięciu rewolucyjnemu w nastrojach Słowackiego niekoniecznie towarzyszył wzrost elementów realistycznych. To napięcie znajdowało wyraz poetycki w obrazach romantycznych, fanta-

---

[7]) W zasadzie A. Ważyk (O romantyzmie w podręcznikach, „Nowa Kultura" nr 47/243/1954 r.) zgadza się z Wyką, że walka o realizm w twórczości romantyków była funkcjonalnie zależna od dojrzewającej rewolucji chłopskiej. Różni ich tylko sprawa periodyzacji. Wyka uważa, że działanie tej funkcjonalnej zależności rozpoczęło się już w trzydziestych latach. Ważyk natomiast przesuwa narodziny tego działania na późniejszy okres, na lata czterdzieste.

stycznych, nawet mistycznych. Świadczą o tym takie utwory, jak Sen srebrny Salomei, Odpowiedź na Psalmy przyszłości i inne z tegoż okresu.

I odwrotnie, realizm Mickiewicza w Panu Tadeuszu ostatecznie ukształtował się, jak wiadomo, w okresie gdy sytuacji w kraju, jak i na emigracji nie cechowały bynajmniej nastroje rewolucyjne, gdy Mickiewicz pragnął — cytuję za Wyką — „zachować pamiątkę dawnych naszych zwyczajów i skreślić jakikolwiek obraz naszego życia wiejskiego, łowów, zabaw, bitew, zajazdów etc." (Historia literatury polskiej, str. 212, 1955 r.).

Jest rzeczą bezsporną, że narastająca rewolucja chłopska zaostrzała stosunki społeczne, klarowała poglądy ideologiczno-polityczne i pośrednio przyczyniała się do dojrzewania elementów realistycznych w twórczości literackiej. Lecz ustalanie bezpośredniej funkcjonalnej zależności elementów realistycznych od napięcia walk politycznych jest nie do przyjęcia.

Jak wiadomo, w istocie demokratyzmu rewolucyjnego tkwiła sprzeczność ideologiczna. Z jednej strony demokratyzm rewolucyjny był przepojony ideą rewolucji chłopskiej, z drugiej zaś — głosił chłopski socjalizm utopijny, związany z religijnością. W swej negacji pańszczyźnianych stosunków ekonomiczno-społecznych stał twardo na gruncie rzeczywistości, natomiast w swej wizji przyszłych stosunków ekonomiczno-społecznych był mglisty, niejasny, mistyczny. Ten stan rzeczy nie mógł nie odbić się na twórczości pisarzy ideowo zbliżonych do rewolucyjnego demokratyzmu.

Sprzeczność ta, jak wskazałem wyżej, znalazła wyraz w twórczości Słowackiego, zwłaszcza w okresie dojrzewania demokratyzmu rewolucyjnego.

A zatem nie tylko klęski społeczno-polityczne lat 1846—1848 spowodowały, jak twierdzi Wyka, załamanie się tendencji realistycznych, lecz sama istota rewolucyjnego demokratyzmu nie prowadziła do rozwoju realizmu po linii crescendo. Tak jak idea rewolucji chłopskiej przyczyniała się do urobienia sobie jasnego poglądu na stosunki społeczne, a pośrednio zbliżała pisarzy do realizmu, w tym samym stopniu utopijne idee chłopskiego socjalizmu przesłaniały jasność widzenia stosunków społecznych tworząc pośrednio grunt dla romantycznej wizji świata. Dlatego koncepcja prostolinijnego rozwoju realizmu, który jakoby nastąpił na skutek dojrzewania demokratyzmu rewolucyjnego, jest skazana na jednostronność, prowadzi literacką myśl badawczą na manowce.

O PRÓBACH ZWĘŻANIA ESTETYKI MARKSISTOWSKIEJ

Trudno ustalić przyczyny tego zjawiska. Lecz pozostaje faktem, że Wyka ogranicza i zubaża pojęcie estetyki marksistowsko-leninowskiej. Ponieważ tendencja ta w swej jaskrawej postaci występuje u Ważyka, zacytujmy najpierw pogląd tego autora:

„Marksistowsko-leninowska teoria literatury jest teorią realizmu poszczególnych epok, rozwoju realizmu w poszczególnych epokach, typów tego realizmu, walki realizmu z irrealizmem. Zastosowanie marksistowsko-leninowskiej teorii do naszej literatury w pierwszej połowie XIX wieku, w okresie narastającego kryzysu feudalizmu polskiego wymaga wielkiej elastyczności uwzględnienia, że pewne treści postępowe nie mogły osiągnąć pełni realistycznej" („Nowa Kultura" nr 47/243/1954 r.).

W ślad za Ważykiem Wyka pisze:

„Bo jak z jednej strony jest niewątpliwą prawdą, że marksistowska teoria literatury oznacza teorię walki o realizm w poszczególnych epokach,

tak z drugiej strony wcale stąd nie wynika, by teoria ta likwidowała swoiste jakości realizmu poszczególnych epok, ich związku ze stylem, poetyką, językiem okresu, by likwidowała w teorii samej oraz w postępowaniu badawczym" (Nowa Kultura" nr 48/244/1954 r.).

Prawdą jest, że marksistowsko-leninowska teoria literatury kładzie szczegolny nacisk na doniosłą rolę realizmu w rozwoju sztuki i literatury. Albowiem ze wszystkich innych kierunków ideowo-artystycznych w historii światowej literatury (pesudoklasycyzm, sentymentalizm, romantyzm, neoromantyzm i różnego rodzaju kierunki dekadenckie) realizm najbardziej wiernie odtwarza prawdę obiektywną życia społecznego i przyrody. Lecz jest niesłuszny pogląd, że marksistowsko-leninowska estetyka jest teorią realizmu. Estetyka ta jest nie tylko „teorią realizmu poszczególnych epok", lecz teorią całokształtu zjawisk literackich w poszczególnych epokach; jest teorią nie tylko „rozwoju realizmu w poszczególnych epokach", lecz teorią rozwoju całokształtu literatury w poszczególnych epokach i w historii ludzkości w ogóle; jest teorią nie tylko „walki realizmu z irrealizmem", lecz teorią oświetlającą walkę zachodzącą zarówno w realizmie, jak i w irrealizmie, np. walka zachodząca w romantyzmie między kierunkiem postępowym i wstecznym, sprzeczności w łonie samego romantyzmu postępowego, walka między romantyzmem i pseudoklasycyzmem itd. Marksistowsko-leninowska estetyka jest wszechogarniającą teorią literatury i sztuki w ogóle, nie zaś tylko jej kierunku realistycznego.

Właśnie dlatego teoria ta daje nam najszersze możliwości nowego i w dziejach sztuki po raz pierwszy prawidłowego spojrzenia na całokształt artystycznego rozwoju ludzkości i właściwego ustawienia sztuki wobec rzeczywistości społecznej. Nawet w dokonywanych przez irrealistów próbach oderwania sztuki i literatury od rzeczywistości teoria marksistowsko-leninowska znajduje określony, obiektywnie uwarunkowany stosunek do rzeczywistości, do walki klasowej, do walki narodowo-wyzwoleńczej. Nieco dłużej zająłem się tym zagadnieniem, gdyż u Wyki można zauważyć pewną zbędną troskę o los romantyzmu polskiego. Szczególnie zaś obawa o losy romantyzmu znajduje wyraz u Ważyka. W błędnym mniemaniu, że marksistowska teoria literatury jest rzekomo „teorią realizmu poszczególnych epok", Ważyk obawia się, że krytyka marksistowska może z tego powodu nie dostrzec postępowych elementów epoki w ich nierealistycznej postaci i tym samym pomniejszyć rolę romantyzmu. Dlatego zaleca on „wielką elastyczność" w traktowaniu romantyzmu, „uwzględnianie, że pewne treści postępowe nie mogły osiągnąć pełni realistycznej". Niewątpliwie. Elastyczność zawsze jest lepsza od sztywności. Lecz w konkretnym wypadku zalecanie elastyczności jest zbędną przestrogą.

Romantyzm polski odegrał swą doniosłą rolę historyczną w rozwoju polskiej sztuki i literatury, w budzeniu i pogłębianiu świadomości narodowej, w samej walce narodowo-wyzwoleńczej *przede wszystkim* z uwagi na swoje własne bogactwa artystyczne i społeczno-ideowe. Absolutnie nie ma potrzeby zdania go na łaskę pierwiastków realistycznych dla podkreślenia jego wielkiej roli dziejowej. Absolutnie nie ma podstawy ani potrzeby przekształcania romantyzmu w tzw. realizm romantyczny.

Podstawowym elementem treści społeczno-ideowej polskiego romantyzmu była walka narodowo-wyzwoleńcza i jej problematyka. I nie ma potrzeby, moim zdaniem, rewidować pod tym względem osiągnięć domark-

sowskiej estetyki, mimo idealistycznych pozycji, z których dokonywała oceny. Jest to jej „racjonalne jądro". Inne idee, jak np. kwestia chłopska, samodzielnego znaczenia nie posiadały, były podporządkowane głównemu problemowi. Tak było w życiu, tak było w literaturze. Wielkość i trwałość polskiego romantyzmu m. in. polegają na tym, że zobrazował sprzeczności walki narodowo-wyzwoleńczej, wydobył głęboki ból i tragizm bojowników-patriotów, jak żaden kierunek artystyczno-ideowy przed nim i po nim.

Również pod względem formy był romantyzm polski milowym krokiem naprzód w rozwoju artystycznym narodu polskiego. Takie np. jego elementy, jak burzliwy potok frazy rozsadzający kanony poetyckie Boileau, głębia uczucia, elementy ludowości, wielobarwność w przedstawianiu obrazów przyrody, wysokie napięcie dramatycznych przeżyć bohaterów, psychologiczna motywacja postępowania postaci w odróżnieniu od metafizyczności struktury duchowej i rezonerstwa postaci pseudoklasycyzmu itd. były wichurą wdzierającą się w zaskorupiałą zaśniedziałość poetyki klasycystycznej, były artystycznym odbiciem śmiałych gestów młodzieży patriotycznej w odróżnieniu od sztywnych manier bohaterów salonów szlacheckich. Nawet takie elementy polskiego romantyzmu, jak zwrot ku średniowieczu, fantastyka i irracjonalizm, będące w warunkach Zachodu wstecznym odruchem skierowanym przeciwko wolnościowym ideom rewolucji francuskiej — w warunkach polskich sprzęgnięte z walką narodowo-wyzwoleńczą pobudzały wyobraźnię, potęgowały szlachetne porywy mierzenia sił na zamiary, olśniewały światoburczością idei.

A więc wątpliwości są nieuzasadnione. Estetyka marksistowska dostrzega w polskim romantyzmie jego bogactwa ideowe i artystyczne mimo braku „pełni realistycznej".

Nie znaczy to bynajmniej, że należy zamazywać oblicze romantyzmu polskiego, nie widzieć jego wewnętrznych sprzeczności.

Brakiem naukowej precyzji w ujęciu polskiego romantyzmu jest utarty zwyczaj mechanicznego dzielenia go na postępowy i wsteczny. Ten podział nie prowadzi do wydobycia całej złożoności polskiego romantyzmu. Nie uwzględnia się tak zasadniczej okoliczności, jak wewnętrzne sprzeczności zawarte w samym romantyzmie postępowym. Są to sprzeczności zarówno społeczno-ideologiczne, jak i artystyczne. Oto kilka przykładów. Do sprzeczności społeczno-ideowych romantyzmu postępowego należą między innymi: sprzeczność między nieugiętą decyzją walki, emocjonalnym ładunkiem woli, bojowym zapałem rewolucjonistów szlacheckich, a ich osamotnieniem, oderwaniem ich walki od podstawowych warstw narodu, w pierwszym rzędzie od chłopstwa. Stąd tragizm ich walki, ich klęski. Dalej sprzeczność między uznawaniem rewolucyjnych metod walki a brakiem politycznej samodzielności, oportunizmem. Sprzeczność między uznawaniem konieczności walki przeciwko liberalizmowi szlacheckiemu a wleczeniem się w ogonie tegoż liberalizmu w decydujących chwilach dziejowych. (Leleweliści w okresie powstania listopadowego). Tak było w życiu, tak było w literaturze.

W zakresie wyrazu artystycznego sprzeczności ujawniają się w tym, że romantyzm burząc, jak wiadomo, stare kanony pseudoklasycystyczne równocześnie wprowadzał swoje własne normy i maniery artystyczne, które wprawdzie nie były tak obowiązujące jak poetyka Boileau, jednakże ściśle przestrzegane przez wszystkich romantyków. Były to między innymi: metamorfoza psychiczna głównej postaci, dowolność kompozycyjna,

nieprzestrzeganie kolejności akcji, prorocze, wizyjne i poetyckie natchnienia głównej postaci, jej egzaltacja, w której znajdowały wyraz idee polityczno-społeczne, rozwiązywane nieraz irracjonalnie, mistycznie, w obłokach fantastyki. Pod tym względem polski romantyzm postępowy nie wykraczał poza ramy romantyzmu w ogóle. Tylko umiejętność widzenia polskiego romantyzmu w jego sprzecznościach umożliwia jego obiektywną ocenę. W ten sposób można uniknąć takich np. błędów, jak przedstawienie linii rozwojowej naszych romantyków *jako prostej* idącej od rewolucjonizmu szlacheckiego do rewolucjonizmu demokratycznego. A przecież w rzeczywistości było tak, że tendencje racjonalistyczne niekiedy kolejno w czasie, niekiedy równolegle przeplatały się z elementami mistycyzmu, religijności i irracjonalizmu. Stąd m. in. w twórczości Słowackiego lat czterdziestych w okresie nasilenia jego nastrojów rewolucyjnych zjawisko, że *racjonalna treść* społeczno-ideowa znajdowała wyraz poetycki w formie nierealistycznej, mistycznej. Niewidzenie tego dialektycznego splotu zjawisk i tendencji w twórczości naszych romantyków przesłania prawdziwy obraz romantyzmu, prowadzi do takiego schematyzmu u Wyki, jak np. funkcjonalne uzależnienie realizmu od demokratyzmu rewolucyjnego.

Moim zdaniem, niesłuszne jest tworzenie schematu dyktującego szukanie w romantyzmie elementów realistycznych dla usprawiedliwienia jego postępowego charakteru. Dzieje narodu polskiego i jego literatury i sztuki tak się układały, że nie tylko realizm, lecz również romantyzm był wyrazem dążeń klas postępowych. Czy dlatego, że romantyzm polski nie daje się szufladkować, należy go przekształcać w realizm? Bynajmniej. Naszym obowiązkiem jest wykazać swoistą drogę rozwojową polskiego romantyzmu, jego postępową rolę w dziejach literatury polskiej.

W ocenie romantyzmu polskiego jest wiele spornych, nie rozstrzygniętych problemów. By je rozwiązać, by coraz lepiej wyjaśniać ich istotę, szybko, gruntownie powinniśmy przezwyciężyć metodę stosowania sztucznych schematów.

KONSULTACJA

BOHDAN GLIŃSKI

O rozrachunku gospodarczym w socjalistycznym przedsiębiorstwie przemysłowym

Jednym z najważniejszych zadań, stojących dzisiaj przed gospodarką narodową, przed każdym jej ogniwem, jest walka o znacznie głębsze i wszechstronniejsze stosowanie systemu oszczędnościowego. Bez skutecznej realizacji systemu oszczędnościowego nie można zapewnić systematycznego wzrostu stopy życiowej mas pracujących, nie można pomyślnie wykonywać gigantycznych zadań dalszego uprzemysłowienia kraju, przebudowy zacofanego rolnictwa na bazie nowoczesnej techniki, na bazie przodujących stosunków produkcji. Dlatego też problematyka systemu oszczędnościowego, kosztów własnych musiała stanąć w centrum uwagi całej partii. Uchwały II Zjazdu PZPR a następnie uchwały III Plenum KC zmobilizowały uwagę najszerszych rzesz klasy robotniczej wokół hasła obniżki kosztów własnych. Nad sposobami pogłębienia systemu oszczędnościowego radzą dzisiaj tysiące najaktywniejszych przedstawicieli klasy robotniczej na odbywających się konferencjach partyjno-ekonomicznych, na naradach mistrzów oszczędzania, korabielnikowców, klajowców.

Jednym z podstawowych środków służących do realizacji systemu oszczędnościowego w gospodarce socjalistycznej jest rozrachunek gospodarczy. Dlatego też jak najbardziej celowe jest wyjaśnienie istoty i zasad organizacji rozrachunku gospodarczego oraz rozpatrzenie dróg do jego usprawnienia.

I. ZASADY I ZNACZENIE ROZRACHUNKU GOSPODARCZEGO W GOSPODARCE SOCJALISTYCZNEJ

Ekonomia polityczna określa rozrachunek gospodarczy jako metodę planowego prowadzenia gospodarki w przedsiębiorstwach socjalistycznych. Możliwie pełne określenie rozrachunku gospodarczego brzmi — rozrachunek gospodarczy jest metodą planowego prowadzenia gospodarki w przedsiębiorstwach socjalistycznych, wymagającą:

porównywania nakładów z rezultatami produkcji w wyrażeniu pieniężnym,

pokrywania ponoszonych przez przedsiębiorstwo wydatków z własnych dochodów,

zapewnienia rentowności produkcji i systematycznego obniżania jednostkowych kosztów własnych wytwarzania.

Widać stąd, że rozrachunek gospodarczy opiera się na wykorzystaniu pieniężnej ewidencji nakładów pracy. I rzeczywiście bez uwzględnienia, bez wykorzystania takich kategorii ekonomicznych, jak koszty własne, cena, zysk, podatek obrotowy — rozrachunek gospodarczy byłby nie do pomyślenia. Wszystkie te kategorie są wynikiem istnienia prawa wartości, jego oddziaływania na produkcję socjalistyczną. Rozrachunek gospodarczy jest więc uwarunkowany oddziaływaniem prawa wartości na produkcję socjalistyczną.

Podstawowe znaczenie rozrachunku gospodarczego polega na tym, że *pozwala on uzależnić sytuację finansową przedsiębiorstwa bezpośrednio od rezultatów jego pracy,* od stopnia wykorzystania środków, od stopnia wykonania zadań planowych według podstawowych wskaźników techniczno-ekonomicznych. Dotyczy to w szczególności rozrachunku gospodarczego na szczeblu przedsiębiorstwa [1]), a także w sposób pośredni — wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego.

Na szczeblu przedsiębiorstwa przemysłowego rozrachunek gospodarczy oznacza przede wszystkim konieczność pokrywania wydatków przedsiębiorstwa z własnych dochodów, tzn. z dochodów osiąganych ze zbytu wytworzonej produkcji.

Jeżeli przedsiębiorstwo socjalistyczne pracuje dobrze, to nie ma trudności ze zbytem swojej produkcji, osiąga należyte dochody, ma czym pokrywać zaplanowane wydatki na zakup surowców i materiałów, opłacenie zatrudnionych robotników itp. W przeciwnym razie, gdy przedsiębiorstwo pracuje źle, ma koszty produkcji wyższe niż przewiduje plan, a nawet wyższe niż cena ustalona przez państwo, wtedy jego sytuacja finansowa pogarsza się — nie ma ono czym pokrywać swoich wydatków, musi zabiegać o kredyt bankowy, zadłuża się w stosunku do swych dostawców. Zła praca przedsiębiorstwa zostaje ujawniona. W ten sposób rozrachunek gospodarczy pozwala bieżąco, na codzień, kontrolować pracę przedsiębiorstwa socjalistycznego. Sygnalizuje władzom nadrzędnym o poziomie pracy danego przedsiębiorstwa.

O tego rodzaju kontroli nie może być np. mowy w jednostkach gospodarczych, które nie są na rozrachunku gospodarczym. Ich wydatki nie są uzależnione od dochodów. Środki na ich pokrycie jednostka taka otrzymuje bezpośrednio z budżetu państwa, wpływają one poniekąd niezależnie od rezultatów jej pracy.

Rozrachunek gospodarczy nie tylko stwarza odpowiednią formę kontroli, ale co ważniejsze — *mobilizuje przedsiębiorstwo do wykonywania planów państwowych,* do racjonalnego wykorzystania środków materialnych i pieniężnych, którymi dysponuje.

Przedsiębiorstwa realizują swoją produkcję według cen z góry ustalonych przez państwo. Obowiązujące u nas ceny środków produkcji oparte są w zasadzie na przeciętnych dla danej gałęzi przemysłu kosztach własnych wytwarzania poszczególnego produktu. Do tego dochodzi określony

---

[1]) W szeregu gałęzi przemysłu pewne funkcje przedsiębiorstwa spełniają zjednoczenia (np. przemysł węglowy). Wobec tego wszystkie uwagi o rozrachunku gospodarczym na szczeblu przedsiębiorstwa dotyczą również zjednoczeń. Nie dotyczą natomiast centralnych zarządów przemysłu, które nie są przedsiębiorstwami.

minimalny procent zysku. Ceny środków spożycia, które obiegają między różnymi układami społeczno-ekonomicznymi, różnymi sektorami bądź między państwem a ludnością pracującą, a więc są towarami — obejmują także podatek obrotowy. Dotyczy to również cen pewnej części środków produkcji. Jednak podatek obrotowy musi być całkowicie odprowadzony do budżetu państwa. W przedsiębiorstwie więc realizującym produkt cena praktycznie pokrywa przeciętne koszty własne powiększone o minimalny procent zysku. Taka cena spełnia mobilizującą rolę w dwojaki sposób.

Po pierwsze, jeżeli cena jest oparta na przeciętnych kosztach wytwarzania, przedsiębiorstwa pozostające w tyle pod względem technicznym czy organizacyjnym zmuszone są do podnoszenia poziomu swojej pracy, ażeby koszty w tych przedsiębiorstwach nie przekraczały poziomu ustalonej ceny. Jeżeli np. koszt wytworzenia wyrobu N w słabszym przedsiębiorstwie wynosi 100 zł, to przy cenie opartej na koszcie przeciętnym dla danej gałęzi przemysłu wynoszącym przypuśćmy 90 zł powiększonym o 5 zł zysku (razem 95 zł) przedsiębiorstwo nie tylko nie osiągnie zysku na produkcie N, ale nawet nie otrzyma zwrotu poniesionych kosztów i tym samym bez dodatkowych środków nie będzie w stanie pokryć z własnych dochodów wszystkich wydatków związanych z dalszą produkcją. W ten sposób cena mobilizuje przedsiębiorstwo do poszukiwania dodatkowych rezerw obniżki kosztów własnych.

To nie znaczy oczywiście, że nie mogą istnieć przedsiębiorstwa deficytowe. Faktycznie przedsiębiorstwa deficytowe istnieją, są one dodatkowo finansowane z budżetu państwa. W tych przedsiębiorstwach rolę mobilizującą do obniżania kosztów spełnia przede wszystkim plan kosztów własnych.

Druga strona mobilizującej roli ceny polega na tym, że przedsiębiorstwo planując określony koszt własny wyrobu planuje równocześnie określony zysk na jednostkę wyrobu (jako różnicę między ceną fabryczną, to znaczy ceną bez podatku obrotowego, a zaplanowanym kosztem własnym).

Część zaplanowanego zysku służy do pokrycia niezbędnego przyrostu środków obrotowych, część przeznacza się na fundusz zakładowy, a reszta jest odprowadzana do budżetu państwa. Po ustaleniu planu kosztów własnych i planu finansowego przedsiębiorstwo musi maksymalnie wytężyć siły, żeby powyższe plany wykonać. W przeciwnym razie wystąpią istotne trudności finansowe, powstanie zadłużenie wobec budżetu państwa itp.

W ten sposób rozrachunek gospodarczy stwarza bodźce mobilizujące przedsiębiorstwa do walki o wykonywanie planu kosztów własnych, do podnoszenia poziomu ich rentowności.

W stosunku do przedsiębiorstwa jako całości bodźcem jest niewątpliwie sam zysk. Jak wiadomo, zysk stanowi właśnie część [2] czystego dochodu wygospodarowanego w przedsiębiorstwie, która służy do pokrycia zapotrzebowania przedsiębiorstwa na środki finansowe. W ZSRR przedsiębiorstwa finansują z zysku nawet drobniejsze inwestycje.

Najsilniejsze jednak są bodźce oddziaływające bezpośrednio na zatrudnionych. Dlatego też z zysku w zasadzie tworzy się fundusz zakładowy, którego głównym przeznaczeniem jest premiowanie załóg. Na fundusz zakładowy przeznacza się środki w wysokości do 0,5% planowanego funduszu płac, oczywiście pod warunkiem wykonania planu kosztów włas-

[2]) Druga część odpływa do budżetu państwa w formie podatku obrotowego.

nych i planu akumulacji, oraz od 10 do 30% zysku *ponadplanowego,* tzn. zysku osiągniętego na skutek przekroczenia zadań obniżki kosztów własnych. 50% środków funduszu zakładowego idzie na budownictwo mieszkaniowe, remonty, inwestycje o charakterze kulturalnym i socjalnym, pozostałe 50% — na indywidualne nagrody.

Rozrachunek gospodarczy ma jednak służyć nie tylko wykonywaniu planu obniżki kosztów własnych, ale planu produkcyjnego we wszystkich wskaźnikach. Dlatego też warunkiem przyznania funduszu zakładowego jest również wykonanie planu produkcji towarowej w cenach zbytu i *w ustalonym asortymencie.* Jest to warunek o tyle istotny, że przy produkcji nie wszystkich wyrobów przedsiębiorstwa osiągają jednakową obniżkę kosztów własnych. Gdyby więc fundusz zakładowy był uzależniony tylko od wykonania planu obniżki kosztów własnych, to powstałby bodziec do forsowania tych asortymentów, na których osiąga się największą obniżkę — kosztem innych wyrobów. Zrozumiałe, że wpływ tego rodzaju praktyki na gospodarkę narodową musiałby być negatywny. Właściwe ustawienie i pełne wykorzystanie bodźców materialnego zainteresowania, tkwiących w systemie rozrachunku gospodarczego, jest więc bardzo ważnym momentem dla zwiększenia skuteczności jego działania.

Rozrachunek gospodarczy stwarza dalej możliwości wzajemnej kontroli przedsiębiorstw nad sobą. Możliwość ta tkwi w samej zasadzie sprzedawania gotowej produkcji innym przedsiębiorstwom i nabywania od innych przedsiębiorstw niezbędnych surowców i materiałów. Podstawą kontroli są umowy w sprawie dostaw zawierane między przedsiębiorstwami. Przedsiębiorstwo odbierając produkcję nadesłaną przez dostawców we własnym interesie winno sprawdzić, czy materiały nadesłane odpowiadają warunkom umowy, i dopiero potem wyrazić zgodę na opłacenie należności. W umowie ustala się asortyment dostaw, jakość i ceny materiałów, terminy dostawy. W umowach przewidziane są kary za naruszenie przewidzianych w nich warunków. Jeżeli z tytułu złego wywiązywania się z umowy przez przedsiębiorstwo - kontrahenta dane przedsiębiorstwo ponosi stratę, to ma prawo dochodzić odszkodowania na drodze sądowej czy arbitrażu gospodarczego. W ten sposób realizuje się m. in. zasadę materialnej odpowiedzialności przedsiębiorstwa w stosunku do innych przedsiębiorstw z tytułu wzajemnych zobowiązań.

Z zasady pokrywania wydatków z dochodów, reprodukowania środków przedsiębiorstwa w drodze kupna-sprzedaży wynikają określone konsekwencje organizacyjne. Aby przedsiębiorstwo mogło reprodukować swoje środki w drodze kupna-sprzedaży, trzeba to przedsiębiorstwo wyodrębnić od innych, nadać mu określoną samodzielność majątkowo-operatywną.

Samodzielność majątkowo-operatywna nie zmienia zasady, że właścicielem środków produkcji pozostaje jedynie państwo socjalistyczne. Państwo socjalistyczne może zadecydować o przerzuceniu części środków z przedsiębiorstwa do przedsiębiorstwa, o wyposażeniu przedsiębiorstwa w nowe środki.

Samodzielność majątkowo-operatywna oznacza natomiast, że państwo wyodrębnia pewne środki do dyspozycji danego przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwu pozostawia się inicjatywę w wyborze dróg najbardziej racjonalnego ich wykorzystania — oczywiście w celu wykonania planu państwowego.

Samodzielność majątkowo-operatywna znajduje wyraz w osobowości prawnej przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwo może zawierać umowy gospodarcze z innymi przedsiębiorstwami, samodzielnie kompletować swoje kadry pracownicze, posiada odrębny rachunek rozliczeniowy w NBP, ma prawo korzystać z kredytu bankowego.

Przedsiębiorstwo i szczególnie jego kierownictwo odpowiada przed państwem za prawidłowe przechowanie i wykorzystanie powierzonych środków.

Dotychczas mówiliśmy o rozrachunku gospodarczym na szczeblu przedsiębiorstwa. Rozrachunek gospodarczy na szczeblu poszczególnych wydziałów przedsiębiorstw i niższych komórek produkcyjnych oparty jest na nieco innych zasadach. Wydziały i inne komórki przedsiębiorstw niższego szczebla nie są samodzielnymi jednostkami gospodarczymi, nie posiadają samodzielności majątkowo-operatywnej, nie sprzedają swoich wyrobów i wobec tego nie mogą pokrywać swoich wydatków z dochodów.

Wobec powyższego w wewnątrzzakładowym rozrachunku gospodarczym najważniejsze jest porównanie poniesionych nakładów z zadaniami planowymi i premiowanie pracowników za osiągnięte rezultaty.

Z różnic w zasadach rozrachunku gospodarczego na poszczególnych szczeblach wypływa wniosek, że inne są drogi walki o umocnienie rozrachunku gospodarczego na szczeblu przedsiębiorstwa, a inne na szczeblu wydziału. Dlatego też osobno będziemy rozpatrywali organizację rozrachunku gospodarczego na obu szczeblach.

Ze wszystkiego, cośmy powiedzieli dotychczas o rozrachunku gospodarczym, wynika że rozrachunek gospodarczy mobilizuje przedsiębiorstwa socjalistyczne do osiągania jak największej rentowności. Rentowność przedsiębiorstwa oznacza, że środki osiągnięte z realizacji produkcji pokrywają koszty własne i oprócz tego zapewniają określony czysty dochód. Stosunek czystego dochodu przedsiębiorstwa do całkowitych kosztów własnych określamy mianem stopy rentowności. Im wyższa jest stopa rentowności, tym lepsza jest praca przedsiębiorstwa. Jest bowiem zrozumiałe, że poziom rentowności odbija w istocie rzeczy poziom kosztów własnych, jest odwrotnością poziomu kosztów własnych. Im niższe są koszty własne, tym większa jest rentowność przedsiębiorstwa i odwrotnie.

W kapitalizmie rentowność decyduje o kierunkach rozwoju produkcji. Nowe inwestycje dokonywane są przede wszystkim w najbardziej rentownych gałęziach produkcji.

W ustroju socjalistycznym rentowność nie jest momentem decydującym o rozwijaniu poszczególnych gałęzi produkcji. Rozwijane są bowiem również mniej rentowne albo w ogóle nierentowne gałęzie produkcji, jeżeli to jest konieczne z punktu widzenia całej gospodarki narodowej, jeżeli produkcja tych gałęzi gospodarki jest niezbędna dla pracy innych gałęzi. Niewątpliwie np. szereg gałęzi przemysłu wydobywczego, jak kopalnictwo rud żelaznych, cynkowych, miedzi — jest w naszych warunkach mniej rentowne niż poszczególne gałęzie przemysłu przetwórczego. Niemniej jednak ich produkcja musi być rozwijana, ponieważ przemysł wydobywczy dostarcza surowców, bez których niemożliwa byłaby praca przemysłu hutniczego, przemysłu maszynowego. Dlatego też mówimy, że decydując się na rozwijanie produkcji gałęzi mniej rentownych lub nierentownych kierujemy się zasadą wyższej rentowności — rentowności ujmowanej nie z punktu widzenia poszczególnego przedsiębiorstwa, lecz

z punktu widzenia całej gospodarki narodowej. Nie znaczy to jednak, że musimy się na zawsze pogodzić z tym, że poszczególne zakłady, poszczególne gałęzie gospodarki są nierentowne. Musimy konsekwentnie dążyć do osiągnięcia całkowitej rentowności wszystkich gałęzi i temu między innymi służy rozrachunek gospodarczy.

II. ORGANIZACJA ROZRACHUNKU GOSPODARCZEGO NA SZCZEBLU PRZEDSIĘBIORSTWA

Prawidłowa organizacja rozrachunku gospodarczego *na szczeblu przedsiębiorstwa* zależy:

1) od właściwej organizacji środków przedsiębiorstw socjalistycznych;

2) od prawidłowego ułożenia stosunków między przedsiębiorstwami socjalistycznymi;

3) od skutecznej kontroli banku nad pracą przedsiębiorstw socjalistycznych.

W tej też kolejności rozpatrzymy problematykę organizacji rozrachunku gospodarczego na szczeblu przedsiębiorstwa.

Stwierdziliśmy, że organizacja rozrachunku gospodarczego zależy od organizacji środków przedsiębiorstwa. Wobec tego przedstawimy pokrótce, jak są zorganizowane środki przedsiębiorstw socjalistycznych.

Środki te dzielimy na fundusze trwałe i środki obrotowe.

Do funduszów trwałych należą: maszyny, urządzenia produkcyjne, budynki — a więc środki pracy, zużywające się w produkcji stopniowo w ciągu całego okresu ich funkcjonowania, trwającego normalnie lata, dziesiątki, a niekiedy i setki lat. Wartość funduszów trwałych wchodzi do kosztów własnych produkcji stopniowo, w miarę ich zużywania się.

Do środków obrotowych należą: surowce, materiały podstawowe, paliwo, stanowiące razem zapasy produkcyjne przedsiębiorstwa. Zalicza się tu dalej remanenty produkcji nie zakończonej. Część środków obrotowych tkwi w sferze cyrkulacji w formie wyrobów gotowych, które pozostają jakiś czas w przedsiębiorstwie, zanim zostaną wysłane, ze względu na konieczność skompletowania określonej partii wysyłanych wyrobów gotowych i wystawienia niezbędnej dokumentacji w związku z ich zbytem.

Do środków obrotowych w sferze cyrkulacji należą także pieniężne środki przedsiębiorstwa niezbędne do zakupu surowców i materiałów, na płace robocze itp.

Przedmioty pracy reprezentujące środki obrotowe wchodzą do produkcji jednorazowo — przekazując od razu swoją wartość na wytwarzany produkt. Decyduje to oczywiście o szybkim tempie krążenia środków obrotowych.

Przez krążenie (ruch okrężny) środków obrotowych rozumiemy zmianę form, jakiej dokonują środki obrotowe w toku realizacji procesu produkcyjnego. Chodzi o to, że środki obrotowe najpierw występują w postaci pieniężnej. Przez opłacenie dostarczonych surowców przyjmują postać surowców, materiałów itp. Z chwilą gdy surowce wejdą do produkcji, stwierdzamy, że środki obrotowe przybierają postać produkcji w toku. W wyniku zakończenia procesu produkcji środki obrotowe otrzymują postać wyrobów gotowych. Po sprzedaniu wyrobów gotowych wracają do formy pieniężnej.

Na czym polega prawidłowa organizacja środków przedsiębiorstwa socjalistycznego?

Przede wszystkim chodzi o to, żeby przedsiębiorstwo posiadało tyle środków trwałych i tyle środków obrotowych, ile potrzeba do realizacji nieprzerwanego toku procesu produkcyjnego. Nie może być ich za dużo i nie może być ich również za mało. W szczególności dotyczy to środków obrotowych. Jeżeli środków obrotowych w przedsiębiorstwie jest za mało, to będą występowały poważne trudności w realizacji nieprzerwanego toku produkcji. Zapasy produkcyjne okażą się zbyt małe, nie da się uniknąć przestojów maszyn z powodu braku surowców. Nieuchronne będą również trudności z wypłacaniem wynagrodzeń pracowników, z pokrywaniem zobowiązań wobec budżetu państwa czy dostawców.

Nie jest również dobrze, jeżeli przedsiębiorstwo posiada za dużo środków obrotowych w stosunku do swych potrzeb. Nadmiar środków obrotowych sprzyja powstawaniu nadmiernych zapasów produkcyjnych, nie mobilizuje przedsiębiorstw do skracania cyklu produkcyjnego, do szybszej wysyłki gotowej produkcji, wywiera również ujemny wpływ na inne przedsiębiorstwa, które odczuwać mogą brak surowców i materiałów posiadanych gdzie indziej w nadmiarze lub które mogłyby je przerobić przez zwiększenie produkcji.

Dlatego też przedsiębiorstwo otrzymuje do swojej stałej dyspozycji tylko minimalną ilość środków obrotowych potrzebnych do pracy, określoną mianem *normatywu środków obrotowych.* Normatyw środków obrotowych ustala się na podstawie ścisłych obliczeń, na podstawie normowania. Normuje się ściśle niezbędne zapasy produkcyjne, niezbędne rozmiary produkcji w toku. Pierwsze dwie grupy stanowią przeważającą część środków normowanych w sferze produkcji. Oprócz tego normuje się ściśle rozmiary nieuniknionych remanentów (pozostałości) wyrobów gotowych.

Jak już stwierdziliśmy uprzednio, środki obrotowe w postaci wyrobów gotowych reprezentują środki, które wyszły ze sfery produkcji, dlatego też określamy je mianem środków obrotowych w sferze cyrkulacji.

Inne środki w sferze cyrkulacji, jak należności od odbiorców, należności za towary wysłane odbiorcom, środki pieniężne na rachunku rozliczeniowym w NBP, nie podlegają normowaniu, ponieważ rozmiary ich powinny być stosunkowo minimalne.

Co daje prawidłowe ustalenie normatywu środków obrotowych? Po pierwsze — przeciwdziała powstawaniu nadmiernych zapasów produkcyjnych, nadmiernych rozmiarów produkcji w toku czy nadmiernych zapasów wyrobów gotowych. Nadmierne zapasy, gdzie by one nie powstawały, oznaczają nieprodukcyjne przetrzymywanie środków (w języku fachowym nazywa się to zamrażaniem środków). Prawidłowe ustalenie normatywów środków obrotowych mobilizuje też przedsiębiorstwo do przyśpieszenia ruchu okrężnego środków, ich rotacji, obrotu. Gdybyśmy chcieli wyrazić znaczenie przyśpieszenia krążenia środków w najbardziej namacalnych efektach, to stwierdzić należy — szybszy ruch okrężny środków oznacza, że surowiec prędzej staje się gotowym produktem. Jako środek spożycia szybciej zaspokaja potrzeby konsumcyjne mas pracujących; jako środek produkcji szybciej przyczynia się do dalszego pomnożenia naszej produkcji. Wiadomo np., co znaczy uruchomienie na trzy miesiące przed terminem olbrzymiej walcarki-zgniatacza. Analogicznie, tylko w mniejszej skali,

ma się sprawa z każdą maszyną, z każdym środkiem produkcji. W sumie więc przyśpieszenie krążenia środków obrotowych w przedsiębiorstwach socjalistycznych oznacza przyśpieszenie tempa socjalistycznej reprodukcji rozszerzonej.

Dlatego też jak najbardziej cenne są najróżnorodniejsze formy włączania załóg fabrycznych do walki o przyśpieszenie krążenia środków obrotowych. Szczególnie cenna jest inicjatywa tworzenia społecznych komisji przeglądu zapasów materiałowych, remanentów produkcji w toku, za pomocą których robotnicy bezpośrednio ujawniają zbędne materiały podlegające upłynnieniu. Tego rodzaju inicjatywa jest szczególnie efektywna, gdy ze wszech miar popierana i rozwijana jest przez organizacje partyjne zakładów.

Prawidłowe ustalenie normatywu środków obrotowych ma również bardzo istotne znaczenie dla organizacji rozrachunku gospodarczego.

Po pierwsze, przy prawidłowej organizacji środków obrotowych łatwo wychodzą na jaw wszelkie naruszenia dyscypliny finansowej. Wystarczy np., że przedsiębiorstwo z nadmiernej przezorności samowolnie powiększy zapasy produkcyjne, a już system finansowy daje o tym znać przez niedobór środków pieniężnych do kolejnej wypłaty czy do uregulowania kolejnej raty zobowiązań wobec budżetu państwa.

W ten sposób stwierdzamy, że kontrola pracy przedsiębiorstwa występuje również od strony środków obrotowych. Uogólniając to można by stwierdzić, że prawidłowa organizacja środków przedsiębiorstwa socjalistycznego stanowi nierozłączną część systemu rozrachunku gospodarczego, niezbędny warunek sprawnego i skutecznego funkcjonowania rozrachunku gospodarczego.

Przy nieprawidłowej organizacji środków obrotowych trudno jest mówić o skutecznym funkcjonowaniu rozrachunku gospodarczego. Weźmy np. sytuację, kiedy na skutek nieprawidłowego ustalenia normatywu środków obrotowych przedsiębiorstwo dysponuje nadmiarem środków obrotowych. Przy nadmiarze środków obrotowych wydatki przedsiębiorstwa nie będą uzależnione, przynajmniej w pewnym okresie czasu, od jego dochodów, czyli od wyników jego pracy. Jest to z kolei równoznaczne z bardzo poważnym osłabieniem rozrachunku gospodarczego w przedsiębiorstwie, osłabieniem jego mobilizującej roli.

Nie wystarczy jednak ograniczyć się do prawidłowego ustalenia normatywu środków obrotowych. W praktyce ilości środków znajdujących się w dyspozycji przedsiębiorstwa nieustannie się zmieniają. Dlatego też niemniej ważna jest codzienna troska o utrzymanie środków przedsiębiorstwa na poziomie niezbędnym dla prawidłowej organizacji jego pracy, o niedopuszczenie do powstawania ich nadmiaru. M. in. jeszcze w początkach 1955 r. jednym ze źródeł powstawania nadmiaru środków obrotowych w naszych przedsiębiorstwach był podatek obrotowy. Chodzi o to, że przedsiębiorstwa wpłacały podatek obrotowy z pewnym opóźnieniem w stosunku do swoich rozliczeń z odbiorcami, co prowadziło do tego, że poważne sumy podatku obrotowego stale pozostawały w przedsiębiorstwach i mogły być wykorzystywane bez żadnych ograniczeń jako źródło uzupełniania środków obrotowych. W szczególności dotyczyło to przemysłu lekkiego, rolno-spożywczego i innych gałęzi przemysłu wytwarzających środki spożycia.

Obecnie w większości gałęzi przemysłu stosuje się automatyczne potrą-

canie podatku obrotowego przez bank w momencie opłacania faktury przez odbiorcę. W ten sposób podatek obrotowy nie zatrzymuje się w zasadzie w przedsiębiorstwach. W niektórych gałęziach przemysłu — przemysł spirytusowy, tytoniowy — stosuje się to od kilku lat.

Stwierdziliśmy uprzednio, że organizacja rozrachunku gospodarczego zależy od *właściwego ułożenia stosunków między przedsiębiorstwami socjalistycznymi.* Rozrachunek gospodarczy stwarza warunki kontroli przedsiębiorstwa przez przedsiębiorstwo. Możliwość kontroli wynika stąd, że przedsiębiorstwa na rozrachunku gospodarczym realizują, zbywają swoją produkcję innym. Jest to niewątpliwie realizacja formalna — produkt zbywany innemu przedsiębiorstwu państwowemu bynajmniej nie zmienia właściciela. Niemniej jednak dla przedsiębiorstwa na rozrachunku gospodarczym jest bardzo ważne otrzymanie za swoją produkcję określonej należności pieniężnej, m. in. po to, żeby mieć czym zapłacić za materiały niezbędne do dalszej produkcji. Z kolei nabywając materiały przedsiębiorstwo-odbiorca również musi się liczyć ze złotówką. Musi sprawdzić dokładnie, czy produkt nabywany odpowiada w pełni warunkom umowy bądź zamówienia i dopiero wtedy — jeśli wszystko jest w porządku — wydaje zgodę na opłacenie przez bank rachunku wystawionego przez dostawcę. Tego rodzaju forma rozliczeń między przedsiębiorstwami nosi nazwę formy akceptowej. Jak już wspominaliśmy, formę taką stosujemy w celu zabezpieczenia interesów przedsiębiorstw-odbiorców przed niezbyt sumiennymi dostawcami.

Obowiązujące zasady rozliczeń chronią również interesy dostawcy. Przedsiębiorstwo-odbiorca obowiązane jest sprawdzić, czy dostawa odpowiada warunkom zamówienia. W razie braku zastrzeżeń przedsiębiorstwo-odbiorca zobowiązane jest w ciągu 7 dni od czasu wystawienia faktury uiścić należność. W przeciwnym razie bank dolicza do należności opłatę karną w wysokości 0,05% całej sumy należności za każdy dzień zwłoki.

O wadze opłat karnych z tytułu opóźnienia rozliczeń z dostawcami może świadczyć przykład ZPO im. Obrońców Warszawy. Zakłady te w 1954 r. zapłaciły z tytułu kar bankowych za zwłokę w opłacaniu zobowiązań 1 075,7 tys. zł, tj. prawie tyle, ile wyniosły w tym roku oszczędności osiągnięte przez zmniejszenie zużycia materiałowego (1 274,3 tys. zł).

Stwierdziliśmy więc, że obowiązująca między przedsiębiorstwami państwowymi zasada realizacji produkcji mobilizuje przedsiębiorstwa do wywiązywania się ze swoich zobowiązań, do wykonywania planów państwowych. W praktyce mobilizująca rola stosunków między przedsiębiorstwami socjalistycznymi jest dodatkowo wzmacniana przez system umów planowych pomiędzy przedsiębiorstwami. Umowy mają na celu wzmożenie dyscypliny dostaw i dyscypliny rozliczeń, a tym samym dyscypliny wykonywania planów państwowych.

Umowy stanowią dla przedsiębiorstw dodatkowy bodziec mobilizujący je do wykonania zadań planowych także z tego względu, że przewidziane są w nich kary pieniężne za niewywiązywanie się z zobowiązań. Według przepisów obowiązujących w PRL za niewykonanie postanowień umowy przedsiębiorstwo-dostawca płaci karę w wysokości 8% wartości dostawy. Mogą być również ustalane karne opłaty za naruszanie terminu dostaw. Zrozumiałe, że kary płacone przez przedsiębiorstwo odbijają się negatywnie na jego sytuacji finansowej, podnoszą poziom kosztów własnych wytwarzanej produkcji.

W ten sposób kontrola przedsiębiorstwa przez przedsiębiorstwo, jaką umożliwia rozrachunek gospodarczy, jest istotnym czynnikiem mobilizującym do usprawnienia pracy.

W praktyce jednak w kontroli przedsiębiorstwa przez przedsiębiorstwo występują pewne istotne niedociągnięcia osłabiające poważnie samą kontrolę, a tym samym cały rozrachunek gospodarczy.

Jednym z takich niedociągnięć jest np. narzucanie dostaw niezgodnie z warunkami umowy ze strony przedsiębiorstw silniejszych przedsiębiorstwom słabszym.

Może się wydać mało prawdopodobne, że to jest w ogóle możliwe. Jest to przecież z gruntu sprzeczne z zasadami gospodarki socjalistycznej. Niemniej jednak zdarzają się wypadki, że dostawcy dla wykonania swojego planu zbytu wysyłają artykuły gorszej jakości lub inneg asortymentu, nie biorąc pod uwagę, że nie są one potrzebne do produkcji w przedsiębiorstwie — nabywcy.

Oczywiście, w przedsiębiorstwie dobrze zorganizowanym, w którym służba zaopatrzenia pracuje sprawnie, niewłaściwa dostawa nie zostanie przyjęta. Dostawca będzie musiał szukać na nią innego nabywcy. Niestety w wielu naszych przedsiębiorstwach dużo jeszcze brakuje do sprawnej pracy aparatu zaopatrzenia. Z drugiej strony niekiedy służba zaopatrzenia świadomie przyjmuje niezupełnie właściwy asortyment dostaw, aby uniknąć przestoju maszyn i urządzeń z powodu braku materiałów.

Jak zapobiec zjawisku narzucania dostaw nie odpowiadających potrzebom przedsiębiorstwa-odbiorcy? Spotyka się pogląd, że można temu zapobiec przez powszechne wprowadzenie umów planowych — dosłownie na każdy najdrobniejszy artykuł. W myśl tej samej koncepcji bank nie powinien opłacać rachunków dostawców, które nie powołują się na numer umowy planowej. Taką zasadę przyjęto ostatnio m. in. w ZSRR. Jest to niewątpliwie bardzo słuszna zasada, aczkolwiek nie rozwiązuje całkowicie problemu. Praktyka stwierdza bowiem, że naruszenie asortymentu dostaw zdarza się nawet w odniesieniu do artykułów objętych umowami planowymi. Występuje to wtedy, kiedy na skutek niedostatecznie sprawnej pracy komórek zaopatrzenia nie ma należytej kontroli zgodności dostaw z umowami. I dlatego wówczas główna droga do rozwiązania problemu prowadzi przez wszechstronne usprawnienie pracy komórek zaopatrzenia w przedsiębiorstwach i jednostkach nadrzędnych.

Niemniej istotnym brakiem w stosunkach między przedsiębiorstwami jest szeroko rozpowszechnione zjawisko nieterminowego wywiązywania się z dostaw. W niektórych przedsiębiorstwach sprawa ta wygląda wręcz opłakanie. Poważna część personelu zarządu przedsiębiorstwa zamiast normalnie pracować większość czasu pracy spędza w delegacjach, przy telefonach itp. interweniując o przyśpieszenie dostaw.

Trudności na tym odcinku nie są łatwe do rozwiązania. Zjawisko naruszania terminów występuje dość często, mimo że umowy przewidują stosunkowo wysokie kary za naruszenie terminu dostaw. Za każdy dzień zwłoki — jeśli zwłoka nie przekracza 20 dni — dostawca płaci karę w wysokości 0,02% wartości planowanej dostawy. Przy zwłoce powyżej 20 dni kara podnosi się do 0,04% za każdy dzień zwłoki. I dlatego też bodźce

ekonomiczne są raczej wystarczające.[3]) Klucz do rozwiązania problemu leży raczej w bardziej realnym określaniu umów, w ustalaniu umów na podstawie bardzo ścisłych, gruntownych wyliczeń.

Poważnym niedociągnięciem utrudniającym wzajemną kontrolę przedsiębiorstwa przez przedsiębiorstwo jest zjawisko wzajemnego kredytowania się. Zjawisko to występuje wbrew ustawowemu zakazowi kredytowania się przez przedsiębiorstwa, obowiązującemu w Polsce Ludowej. Po prostu jeżeli przedsiębiorstwo-odbiorca źle pracuje i na skutek tego nie ma czym opłacać dostaw, jest rzeczą niewątpliwą, że dopóki nie ureguluje swoich zobowiązań — korzysta ze środków przedsiębiorstwa-dostawcy, jest przez nie kredytowane.

Wzajemne zadłużenie ma przy tym tendencję do pogłębiania się: następuje swego rodzaju reakcja łańcuszkowa. Przedsiębiorstwo A nie płaci przedsiębiorstwu B, wobec tego przedsiębiorstwo B nie ma czym płacić przedsiębiorstwu C i tak dalej. W rezultacie pozycja należności od odbiorców w wielu zakładach osiąga bardzo poważne sumy. Tak np. w Warszawskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego im. 17 Stycznia należności od odbiorców wynosiły na koniec 1954 r. 2,3 mln. zł, w tym należności za faktury nie zapłacone w terminie 1,4 mln. zł. Jeżeli porównamy tę sumę z wielkością normatywu środków obrotowych w tym okresie (3,9 mln. zł), stwierdzimy, że należności od odbiorców stanowią więcej niż połowę stanu środków normowanych. Oznacza to, że w tym czasie WZPO im. 17 Stycznia kredytowały inne przedsiębiorstwa.

Wzajemne kredytowanie się przez przedsiębiorstwa jest zjawiskiem negatywnym z punktu widzenia rozrachunku gospodarczego. Skutkiem wzajemnego kredytowania się nawet przedsiębiorstwo pracujące dobrze może się znaleźć w złej sytuacji finansowej, gdy ma niewypłacalnych odbiorców. Może być też odwrotnie — przedsiębiorstwo źle pracuje, a mimo to nie ma trudności finansowych, ponieważ korzysta ze środków innych przedsiębiorstw tak dalece, że w ogóle nie korzysta z kredytu bankowego. Dlatego też rozwiązanie sprawy wzajemnego kredytowania się przez przedsiębiorstwa socjalistyczne jest bardzo ważnym warunkiem umocnienia rozrachunku gospodarczego.

Jednym z bardziej skutecznych środków prowadzących do zmniejszenia wzajemnego kredytowania się w przemyśle jest wprowadzona ostatnio w ZSRR zmiana kolejności, w jakiej przedsiębiorstwo źle pracujące obowiązane jest regulować swoje zobowiązania. W szczególności spłata zobowiązań wobec dostawców została przesunięta z ostatniego miejsca na trzecie (po płacach roboczych i podatku obrotowym). Jeżeli przedtem źle pracującemu przedsiębiorstwu nie wystarczało środków przede wszystkim na opłacenie zobowiązań wobec dostawców, to obecnie takiej sytuacji nie będzie. Obecnie na ostatnim miejscu są kredyty bankowe. I na tej pozycji będzie narastało zadłużenie, ale przecież bank jest m. in. powołany do tego, żeby mobilizował do usprawnienia pracy przedsiębiorstwa, co zresztą zapewni mu możność uzyskania zwrotu należności.

Jak wskazaliśmy, przedsiębiorstwa nasze niedostatecznie wykorzystują broń wzajemnej kontroli nad sobą w celu zmuszenia kontrahenta do wy-

---

[3]) Wspomniane uprzednio ZPO im. Obrońców Warszawy zapłaciły w 1954 r. 511,7 tys. zł kar umownych z tytułu nieterminowej wysyłki bądź niewykonania zaplanowanych dostaw.

konywania umów o dostawy w terminie, w odpowiednim asortymencie i odpowiedniej jakości, w celu wzmocnienia dyscypliny finansowej. W dziedzinie tej panuje szkodliwy liberalizm — a przecież ścisłe dotrzymywanie warunków umów może wpłynąć na poważną poprawę organizacji i rytmiczności pracy naszych kopalń, hut, fabryk i innych przedsiębiorstw.

Przejdziemy do omówienia *kontroli banku nad pracą przedsiębiorstw socjalistycznych.* W szczególności rozpatrzmy te powiązania banków z przedsiębiorstwami, które wywierają najistotniejszy wpływ na skuteczność rozrachunku gospodarczego.

Banki mają szczególnie dużo możliwości kontroli pracy przedsiębiorstw i mobilizowania ich do polepszenia pracy.

Po pierwsze, banki mają obowiązek kontrolowania normatywu środków obrotowych przedsiębiorstw, kontrolowania, czy środki, którymi dysponuje przedsiębiorstwo, są wystarczające do jego pracy i czy są zgodne z ustalonymi planowo normatywami.

Po drugie, banki kontrolują pracę przedsiębiorstw przy rozliczaniu się przez nie z zobowiązań wobec budżetu państwa. W szczególności przy comiesięcznej wpłacie obowiązujących rat odliczeń z zysku bank może sprawdzić, jak kształtuje się rentowność przedsiębiorstwa i w wypadku niezadowalającej sytuacji — sygnalizować o tym władzom nadrzędnym przedsiębiorstwa.

Po trzecie, banki mają możność kontrolować pracę przedsiębiorstwa w związku z całokształtem działalności kredytowej NBP. Chodzi o to, że przedsiębiorstwo może mieć okresowo większe potrzeby, na których pokrycie nie wystarczy normatyw własnych środków obrotowych. Np. w przedsiębiorstwach o sezonowym charakterze produkcji potrzebne są dodatkowe środki na sfinansowanie sezonowych zapasów surowców czy sezonowych zapasów produkcji gotowej.

Dodatkowe środki mogą być potrzebne także w sytuacji, kiedy przedsiębiorstwo zaczyna przekraczać plan produkcji i powstaje potrzeba zwiększenia środków obrotowych w sferze produkcji. Otóż wszystkie dodatkowe środki, potrzebne tylko na pewien przejściowy okres, przedsiębiorstwo otrzymuje z banku w formie kredytu.

Kredyt jest tak pomyślany, żeby sprzyjał ulepszeniu pracy przedsiębiorstwa. Ta cecha kredytu uwidacznia się w jego zasadach.

Pierwsza zasada kredytu polega na tym, że kredyt jest zawsze przeznaczony na ściśle określony cel, zgodny z planowymi zadaniami przedsiębiorstwa. Kredyt przyznany na zapasy ponadnormatywne surowców w żadnym razie nie może być wykorzystany na inne cele.

Drugą zasadą kredytu jest terminowość i zwrotność, tzn., że kredyt przyznawany jest zawsze na ściśle określony termin, w którym musi być spłacony. Kredyt nie spłacony w terminie uznaje się za przeterminowany i od jego sumy przedsiębiorstwo płaci karne odsetki zwłoki. Jeżeli od sumy zwykłego kredytu ponadnormatywnego przedsiębiorstwo płaci odsetki w wysokości 4% w skali rocznej, to od kredytu przeterminowanego obowiązuje podwójna stawka, tj. 8%.

W sumie kredyt nie tylko nie osłabia dyscypliny finansowej w przedsiębiorstwie, lecz mobilizuje do jej wzmocnienia. Jaskrawym przykładem tego może być kredyt inkasowy związany ze zbytem wytwarzanej produkcji. Chodzi o to, że przedsiębiorstwo wysyłając produkt do odbiorcy nie od razu otrzymuje zań należność. Na okres zaś od wysłania produktu

do ustawowego terminu jego opłacenia przez odbiorcę przedsiębiorstwo może odczuwać niedobór środków i dlatego ma prawo do kredytu zwanego inkasowym. Sama zasada udzielania kredytu inkasowego jest tak pomyślana, żeby maksymalnie zmobilizować przedsiębiorstwa do ulepszenia ich pracy. I tak np. według obowiązujących przepisów przedsiębiorstwo ma prawo do kredytu inkasowego tylko wówczas, gdy wszystkie dokumenty związane ze zbytem produktu złoży do banku w ciągu 3 dni od wysłania produktu.

Widzimy więc, że aparat bankowy posiada poważne możliwości mobilizowania przedsiębiorstw do ulepszenia pracy. Przy tym im lepsza jest praca banku, tym bardziej rozszerzają się możliwości jego oddziaływania.

Obowiązkiem banku jest systematyczna kontrola kształtowania się normatywu środków obrotowych w przedsiębiorstwach. Z kolei przestrzeganie normatywu, niedopuszczanie do powstawania nadmiaru środków obrotowych pociąga za sobą szersze korzystanie przez przedsiębiorstwo z kredytów bankowych, a przez to wzrost możliwości kontroli i mobilizacji ze strony banku.

Bardzo istotna dla umocnienia rozrachunku gospodarczego jest przyjęta ostatnio tendencja koncentrowania uwagi banków na pracy słabszych przedsiębiorstw, którym pomoc jest najbardziej potrzebna.

Przedstawiliśmy najważniejsze problemy organizacji rozrachunku gospodarczego na szczeblu przedsiębiorstwa. Wykazaliśmy, że właściwa organizacja rozrachunku gospodarczego na tym szczeblu zależy w pierwszym rzędzie od prawidłowej organizacji środków przedsiębiorstwa, od prawidłowego ułożenia stosunków wzajemnych między przedsiębiorstwami socjalistycznymi, a także między przedsiębiorstwami a aparatem bankowym.

Na zakończenie należałoby podkreślić szczególne znaczenie umocnienia samodzielności majątkowo-operatywnej przedsiębiorstwa w dziele umocnienia rozrachunku gospodarczego. Jest to istotne szczególnie z tego względu, że samodzielność majątkowo-operatywna przedsiębiorstwa warunkuje rozwój twórczej inicjatywy kierownictwa przedsiębiorstwa i całej jego załogi, inicjatywy, która odgrywa decydującą rolę w walce o wykorzystanie wszystkich rezerw, a więc rezerw wzrostu wydajności pracy, rezerw wykorzystania surowców i materiałów, rezerw obniżki kosztów własnych itp. Z drugiej strony tylko przy rozwijaniu twórczej inicjatywy załogi, rozwijaniu w niej poczucia odpowiedzialności za całokształt spraw w przedsiębiorstwie można liczyć na to, że sprawa rozrachunku gospodarczego stanie się sprawą każdego robotnika, każdego pracownika zatrudnionego w zakładzie.

III. ORGANIZACJA WEWNĄTRZZAKŁADOWEGO ROZRACHUNKU GOSPODARCZEGO

Wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy stanowi odrębny, bardzo szeroki temat. W każdej gałęzi przemysłu będziemy mieli do czynienia z różniącymi się istotnie rozwiązaniami, metodami stosowanymi w ramach wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego. Dlatego też wypadnie się skoncentrować na pewnych, najogólniejszych zasadach jego organizacji.

Jeżeli u podstaw rozrachunku gospodarczego na szczeblu przedsiębiorstwa leży zasada pokrywania wydatków z dochodów, to w stosunku do rozrachunku gospodarczego na szczeblu wydziału i niższych komórek przedsiębiorstwa zasada ta nie może mieć zastosowania. Wydział nie jest samo-

dzielną jednostką administracyjną, nie ma prawa sprzedawać swojej produkcji. Produkcja przekazywana jest z wydziału do wydziału nieodpłatnie.

Z tego samego powodu wydział nie prowadzi samodzielnej gospodarki finansowej, nie ma swojego rachunku w NBP, nie ma odrębnego bilansu, nie korzysta z kredytów bankowych.

Dlatego też wewnątrz przedsiębiorstwa system finansowo-kredytowy nie może być wykorzystany dla usprawnienia pracy bezpośrednio danego wydziału. Gdybyśmy w stosunku do wydziałów chcieli zastosować zasady rozliczeń obowiązujące na szczeblu przedsiębiorstwa, doprowadziłoby to do rozbicia przedsiębiorstw na szereg mniejszych, samodzielnych, jednowydziałowych zakładów.

Wobec powyższego rozrachunek gospodarczy wewnątrzzakładowy nie może oznaczać pokrywania wydatków wydziału z jego dochodów. Dla rozrachunku gospodarczego wewnątrzzakładowego najważniejsze jest:

po pierwsze — doprowadzenie zadań planowych, w szczególności zaś zadań oszczędnościowych, do poszczególnych komórek organizacyjnych przedsiębiorstw, a więc do wydziałów, odcinków itp.;

po drugie — porównanie wyników gospodarowania z zadaniami planowymi i w szczególności porównanie planowanych nakładów z nakładami rzeczywiście ponoszonymi, analiza osiągniętych wyników w celu wyciągnięcia wniosków, gdzie tkwią możliwości dalszej poprawy pracy wydziału, możliwości bardziej oszczędnego gospodarowania;

po trzecie — premiowanie pracowników, którzy osiągnęli efekty oszczędnościowe.

Powyższe momenty wskazują również, co należy robić, żeby prawidłowo zorganizować wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy. Najważniejsze czynniki, decydujące o prawidłowej organizacji wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego, są następujące:

1. wprowadzenie i właściwe funkcjonowanie planowania wewnątrzzakładowego, a w szczególności normowania zużycia surowców i materiałów, normowania pracy oraz należycie zorganizowana obejmująca węzłowe wskaźniki sprawozdawczość, pozwalająca szybko i bezbłędnie ustalać ważne z punktu widzenia walki o obniżkę kosztów własnych wyniki pracy wydziału;

2. właściwe ułożenie stosunków między wydziałami przedsiębiorstwa współpracującymi ze sobą;

3. właściwy tryb premiowania pracowników wydziału bądź niższych komórek.

W tej też kolejności rozpatrzymy poszczególne czynniki decydujące o prawidłowej organizacji i funkcjonowaniu wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego.

Wprowadzenie planowania wewnątrzzakładowego nie jest bynajmniej spowodowane li tylko potrzebami wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego. Celem planowania wewnątrzzakładowego jest konkretyzacja planów przedsiębiorstwa, doprowadzenie ich do poszczególnych komórek przedsiębiorstwa. Chodzi o to, żeby zapewnić warunki harmonijnej realizacji planów, żeby skoordynować pracę wszystkich wydziałów, odcinków, a nawet stanowisk roboczych. Stwarza to możliwości wszechstronnego wykorzystania istniejących wewnątrz przedsiębiorstwa rezerw wzrostu produkcji.

Doprowadzenie zadań planowych do wydziałów, odcinków, brygad itp. nie jest jeszcze rozrachunkiem wewnątrzzakładowym, ale koniecznym jego warunkiem.

Dla wprowadzenia wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego planowanie wewnątrzzakładowe jest potrzebne przede wszystkim dlatego, że bez obejmujących najważniejsze wskaźniki skonkretyzowanych na szczeblu wydziału planów produkcyjnych, planów zużycia materiałów, paliwa, energii elektrycznej, planu zatrudnienia i płac i innych — nie może być opracowany plan kosztów własnych wydziału. Z kolei bez opracowanego planu kosztów własnych nie można mówić o *rozwiniętym* wewnątrzzakładowym rozrachunku gospodarczym.

Niemniej jednak nie znaczy to, że z wprowadzeniem wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego należy czekać aż do wprowadzenia pełnego, rozwiniętego planowania wewnątrzzakładowego. Dla najprostszych form wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego wystarczy istnienie prawidłowo opracowanych norm zużycia surowców i materiałów, norm pracy. W oparciu o istniejące normy bez trudu można ustalić mobilizujące zadania oszczędnościowe, a następnie kontrolować ich wykonanie. Do tego celu nie są niezbędne dokładnie opracowane wydziałowe plany kosztów własnych.

Co więcej, w niektórych gałęziach przemysłu wytworzyła się taka sytuacja, że nawet bardzo skrupulatnie opracowane plany kosztów poszczególnych wydziałów produkcyjnych okazują się mało praktyczne na skutek częstych zmian wytwarzanego asortymentu produkcji, następujących już po opracowaniu planu kosztów. Sytuacja taka występuje np. w przemyśle bawełnianym. W rezultacie sprawozdanie miesięczne o kosztach wydziału rzeczywiście poniesionych staje się nieporównywalne z planem kosztów. ponieważ dotyczy niezupełnie tej samej produkcji, a dane o osiągniętych oszczędnościach lub przekroczeniach nie są w pełni miarodajne. Jasne jest, jak ogromne znaczenie ma dla właściwej pracy zakładu specjalizacja, ustalenie określonego asortymentu produktu nie tylko na bieżące miesiące, ale i na dłuższy okres czasu. Należy więc zwalczać i likwidować tego rodzaju styl pracy i planowania. Niemniej jednak wraz ze zmianą asortymentu obowiązkiem zakładu pracy jest operatywne ustalenie najważniejszych wskaźników w walce o oszczędność i obniżkę kosztów własnych, doprowadzenie ich do załogi, stworzenie odpowiednich, prostszych form rozrachunku.

W tym samym przemyśle bawełnianym w wielu zakładach wprowadzono np. zasadę ścisłego rozliczania się majstrów zespołowych z ilości odpadków powstających w podległych im zespołach. Ponieważ planuje się równocześnie, jaka powinna być ilość odpadków w każdym zespole, powstaje bardzo realna możliwość kontroli stopnia wykorzystania surowca na szczeblu zespołów. Wykorzystanie tej możliwości stało się między innymi podstawą istotnych osiągnięć w dziedzinie oszczędności surowca. Można dla ilustracji przytoczyć dane z tkalni ZPB im. J. Marchlewskiego, w której zasadę ścisłego rozliczania surowca wprowadzono w ostatnim kwartale 1954 r. Otóż jeżeli jeszcze w początku 1954 r. odsetek odpadków w stosunku do zużytej przędzy stanowił: w styczniu 5,67%, lutym 5,56%, marcu 6,58%, to już w ostatnim kwartale 1954 r. analogiczne dane kształtowały się w sposób następujący: w październiku 3,05%, listopadzie 2,97%, grudniu 3,06%. Przy tym poziom osiągnięty w końcu 1954 r. nie świadczy bynajmniej o pełnym wykorzystaniu istniejących rezerw. Świadczy o tym

porównanie odsetka w poszczególnych partiach. W tych samych zakładach w listopadzie 1954 r. stwierdzamy stosunkowo poważne różnice od 5,5% — partia 3, do 1,7% — partia 14. Majstrem zespołowym, który osiągnął wynik 1,7%, jest tow. Stanisław Janiak, inicjator współzawodnictwa o tytuł najlepszego gospodarza na swoim odcinku pracy.

Niektóre zakłady stosują nawet sporadyczne premiowanie majstrów zespołowych za najlepsze wyniki w oszczędzaniu surowca. Np. w ZPB im. R. Luksemburg w I kwartale 1955 r. premię za oszczędność surowca otrzymało z funduszu zakładowego trzech majstrów.

Ciekawe jest przy tym, że niektórzy kierownicy wydziałów nie widzą związku pomiędzy wprowadzoną zasadą ścisłego rozliczania się majstrów zespołowych z surowca, zasadą porównywania efektów osiągniętych z zadaniami planowymi a rozrachunkiem gospodarczym. I tak pierwsza odpowiedź kierownika tkalni ZPB im. Marchlewskiego tow. Polawskiego na pytanie dotyczące dorobku tkalni w zakresie wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego brzmiała: „My po tej linii nic nie robimy, zwrócić się musicie w tej sprawie do głównego księgowego". A przecież tow. Polawski, zdaniem kierownika sekcji kosztów własnych, należy do kierowników bardzo aktywnie interesujących się problematyką kosztów własnych i rozmowa to w pełni potwierdziła.

Niesłusznie więc, jak widzimy z podanego przykładu, rozumują ci działacze gospodarczy, którzy uznają za wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy tylko ścisłe i pełne planowanie kosztów własnych na danym odcinku, połączone z odpowiednią sprawozdawczością. Takie stanowisko prowadzi do niedoceniania prostszych form wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego, z reguły łatwiejszych do wprowadzenia, a niekiedy nawet bardziej efektywnych. Zawsze należy też mieć na względzie, by nie przekroczyć granicy, przy której planowanie, ewidencja i sprawozdawczość nadmiernie i bez potrzeby rozrastają się, wpływając nie na obniżenie, lecz na podwyższenie kosztów własnych.

Posłużymy się również przykładem z przemysłu bawełnianego. Stwierdziliśmy przedtem, że w wielu tkalniach przemysłu bawełnianego stosujemy rozliczanie się majstrów zespołowych z odpadków przędzy. Wysuwa się problem: czy należy doprowadzić indywidualne rozliczanie się z odpadków do poszczególnej prządki? Stanowisko praktyków w tej sprawie jest wyraźnie negatywne. I rzeczywiście z wyliczeń wynika, że nakłady pracy niezbędne dla zorganizowania planowania, sprawozdawczości, indywidualnego odbioru łącznie z ważeniem kilkunastogramowych partii odpadków przekroczyłyby uzyskane dodatkowe efekty oszczędnościowe. W tym wypadku niewątpliwie należy poprzestać na szczeblu partii krosien podległych mistrzowi zespołowemu.

Ważne znaczenie w systemie wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego posiada ustalenie prawidłowych stosunków między wydziałami. Właściwe stosunki między wydziałami oparte są na planach wydziałowych regulujących całokształt tych powiązań. Z punktu widzenia rozrachunku gospodarczego ważne jest, żeby stosunki te były oparte nie tylko na administracyjnej, lecz również na materialnej odpowiedzialności. Ten problem szczególnie ostro występuje wówczas, kiedy niezadowalająca praca jednego wydziału naraża na straty inne wydziały. Podstawowe rozwiązanie stosowane w takim wypadku w przemyśle radzieckim polega na tym, że straty, jakie ponosi dany wydział z powodu np. ukrytych wad

w materiale dostarczonym przez inne wydziały, obciążają wydział-winowajcę. W ten sposób każdy wydział musi się liczyć z tym, że produkcja niewłaściwej jakości, a w szczególności braki produkcyjne, jeżeli nawet zostaną przez przeoczenie przyjęte przez inne wydziały, to później po ich ujawnieniu obciążą koszty własne wydziału-winowajcy.

Istotnym czynnikiem decydującym o skutecznym funkcjonowaniu wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego jest prawidłowe wykorzystanie bodźców materialnego zainteresowania i w szczególności premiowanie robotników za osiągnięte rezultaty. Bez tego trudno liczyć na głębsze i długotrwałe zainteresowanie pracowników rezultatami wewnątrzzakładowego rozrachunku. Niestety, należy stwierdzić, że w przemyśle Polski Ludowej nie ma dotychczas premiowania w ramach wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego. Co więcej, nawet w tych zakładach, gdzie obowiązuje premiowanie personelu kierowniczego zakładu z tytułu ponadplanowej obniżki kosztów własnych, nie uwzględnia się wyników oszczędnościowych poszczególnych wydziałów przy premiowaniu ich kierowników. Dlatego też sprawa wprowadzenia premiowania w ramach wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego jest sprawą bardzo pilną. W przeciwnym razie trudno się spodziewać, by wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy przyniósł dobre rezultaty. Mało tego, można uznać za pewnik, że bez codziennego zainteresowania ze strony załogi rozrachunkiem wewnątrzzakładowym może się on przekształcić w bezduszną papierkową pisaninę, bardziej uciążliwą niż korzystną. Rozwiązania trybu premiowania mogą być różne. W przedsiębiorstwach Związku Radzieckiego jedna z form stosowanych polega na tym, że część funduszu zakładowego oddaje się do dyspozycji kierowników wydziałów z przeznaczeniem na premie za osiągnięcia w systemie wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego. [4]) Lepszy sposób polega na tym, że określony odsetek ponadplanowych oszczędności osiągniętych w wydziale zalicza się od razu na tzw. fundusz kierownika wydziału. Są również inne rozwiązania możliwe do zastosowania. W każdym razie wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy nie może być skuteczny, o ile nie opiera się na bodźcach materialnego zainteresowania.

Osobnego potraktowania wymagają metody wprowadzania wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego. Tu się nasuwają dwa pytania:

1. Czy wprowadzić wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy na pojedynczych wydziałach, czy dążyć od razu do objęcia rozrachunkiem wewnątrzzakładowym możliwie większej liczby wydziałów?

2. Jak daleko iść w pogłębianiu wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego? Czy najpierw ugruntować *wydziałowy* rozrachunek i do dalszego pogłębiania, tzn. do rozrachunku gospodarczego na szczeblu odcinków, brygad, przechodzić po upływie pewnego okresu czasu, czy od razu równolegle przeprowadzić proces pogłębiania wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego?

Literatura ekonomiczna daje jednoznaczną odpowiedź na pierwsze pytanie. Należy ze wszech miar dążyć do objęcia wewnątrzzakładowym roz-

---

[4]) Według najnowszych przepisów również w przemyśle Polski Ludowej przewiduje się możliwość wydzielania części funduszu zakładowego do dyspozycji kierowników wydziałów z przeznaczeniem na premie dla załogi. Możliwość ta nie jest jednak u nas odpowiednio wykorzystywana.

rachunkiem gospodarczym przynajmniej podstawowe wydziały. Przemawiają za tym następujące względy:

a) Wydział na rozrachunku gospodarczym łatwiej wywiąże się ze swoich zadań, jeżeli wszystkie współpracujące wydziały będą aktywnie walczyć o podniesienie poziomu swojej pracy.

b) Nie można opracować pełnowartościowych planów nakładów tylko dla jednego wydziału.

c) Wydział powinien odpowiadać za wyniki swojej pracy, ponosić odpowiedzialność za złą pracę wobec innych wydziałów, a to jest niemożliwe bez rozrachunku gospodarczego w tych wydziałach.

d) Nie można prawidłowo ocenić pracy jednego wydziału w oderwaniu od innych.

Odpowiedź na drugie pytanie jest mniej jednoznaczna, ale większość autorów wypowiadających się na te tematy skłania się do tego, że wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy należy wprowadzać stopniowo. Przemawia za tym przede wszystkim okoliczność, że wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy wymaga bardzo gruntownego przygotowania, gruntownej analizy, jakie formy należy zastosować, a nawet analizy — co wskazywaliśmy wyżej — jak daleko można pójść z pogłębianiem rozrachunku gospodarczego. Stanowisko, że wszędzie należy doprowadzić wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy do miejsca roboczego, nie zawsze jest słuszne. Trzeba każdorazowo przeanalizować, czy uzyskane efekty oszczędnościowe pokryją koszty dodatkowej pracy związanej z wprowadzeniem najdalej posuniętych form wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego.

W praktyce przemysłu polskiego wysunęły się pewne specyficzne dla nas niebezpieczeństwa w pracy nad wprowadzeniem wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego, które również ze względu na dość istotny charakter wymagają omówienia.

Pierwsze niebezpieczeństwo stanowi schematyzm we wprowadzaniu wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego. Schematyzm polega na tym, że bierze się gotowe opracowania podręcznikowe i przenosi się je żywcem do zakładu bez uwzględnienia jego specyfiki. Albo robi się to samo przy przenoszeniu gotowych wzorów z jednego zakładu do innego o zupełnie innej produkcji, różnym procesie technologicznym. W rezultacie wzory tak przeniesione nie zawsze odpowiadają potrzebom danego zakładu, osłabiają przez to efekty wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego i zrażają doń pracowników. Dlatego też należy bezwzględnie przeciwdziałać schematyzmowi.

Drugie niebezpieczeństwo stanowi akcyjny tryb wprowadzania wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego. Polega to na tym, że w pewnym okresie przychodzi „moda" na rozrachunek gospodarczy, interesują się nim ministerstwa, centralne zarządy i dyrekcje przedsiębiorstw. Propaguje rozrachunek gospodarczy prasa ekonomiczna i codzienna. Potem zainteresowanie słabnie, wreszcie prawie zupełnie zanika. Zrozumiałe, że taki styl pracy przy wprowadzaniu wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego nie może dać istotnych efektów.

Ostatnie poważne niebezpieczeństwo wiąże się z formalizmem przy wprowadzaniu wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego. Formalizm polega na tym, że rozrachunek gospodarczy wprowadza się na zlecenie władz zwierzchnich bez żadnego przygotowania, w szczególności bez

akcji wyjaśniającej jego znaczenie, bez mobilizacji uwagi organizacji partyjnej. W rezultacie powstaje sytuacja, że wprowadza się wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy, gdy załoga nie jest przekonana o jego potrzebie. I niekiedy nawet zdarza się, że są w zakładzie również pracownicy o negatywnym stosunku do wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego jako — ich zdaniem — do „zbędnej imprezy". Dlatego też przed wprowadzeniem wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego należy bardzo dokładnie opracować, przemyśleć najlepsze jego formy i następnie wyjaśnić je personelowi inżynieryjno-technicznemu i całej załodze — wykazać znaczenie, korzyści, jakie wewnątrzzakładowy rozrachunek gospodarczy przyniesie przedsiębiorstwu i całej jego załodze. Dopiero wtedy można mieć pewność, że akcja wprowadzania wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego zostanie uwieńczona powodzeniem.

Na zakończenie należy stwierdzić, że wszystkie poruszone niedociągnięcia we wprowadzaniu wewnątrzzakładowego rozrachunku gospodarczego są o tyle niebezpieczne, że prowadzą do pomniejszenia aktywności klasy robotniczej w walce o oszczędność i obniżkę kosztów własnych. A przecież nie można ani na moment tracić z pola widzenia podstawowej prawdy: skuteczność rozrachunku gospodarczego, realizacja tych celów, którym służy rozrachunek gospodarczy, a więc skuteczna realizacja systemu oszczędnościowego, skuteczna realizacja wszystkich planów państwowych zależy przede wszystkim od aktywnej, czynnej postawy mas pracujących — twórców całego bogactwa narodowego. Dlatego też wprowadzanie i ulepszanie rozrachunku gospodarczego musi się dokonywać w taki sposób, aby sprawami oszczędności i walki o obniżkę kosztów własnych zainteresowani zostali wszyscy pracownicy socjalistycznej gospodarki narodowej.

RECENZJE i BIBLIOGRAFIA

TADEUSZ MRÓWCZYŃSKI

Książka o pochodzeniu religii*)

Próby objaśnienia istoty, genezy i rozwoju religii sięgają daleko w przeszłość. Już Lukrecjusz, wielki poeta i filozof pierwszego wieku naszej ery podjął pytanie: „jaka przyczyna rozwielmożniła bóstwa po wielkich naradach, zapełniła ołtarzami miasta i pobudziła do zaprowadzenia świątecznych obrzędów?" („O rzeczywistości" ks. V, str. 162). I odpowiedział: ludzie widzieli, „że urządzenia niebieskie i różne pory roku wracają w stałym porządku, a przyczyn tego nie mogli odgadnąć. Więc się uciekli do tego, by bogom wszystko poruczyć i myśleć, że ich skinienie wszystkim kieruje" (tamże). Nie starożytność jednak, lecz dopiero epoka „burzy i naporu" burżuazji, epoka jej walki przeciwko feudalizmowi i religii, która była „duchowym aromatem" i sankcją tego ustroju, przyniosła bardziej systematyczną i rozwiniętą filozofię religii. Voltaire i deiści, a przede wszystkim wielcy materialiści francuscy XVIII wieku, łączyli racjonalistyczną krytykę chrześcijaństwa, pełną dowcipu i zjadliwej ironii walkę przeciwko religijnemu zabobonowi, z teoretycznym objaśnianiem pochodzenia religii, którego sens można by zamknąć w lapidarnym sformułowaniu Holbacha: „Nieznajomość naturalnych przyczyn skłoniła człowieka do stworzenia bogów. Oszustwo przeobraziło ich w coś groźnego" („System przyrody", cytowane według pracy pt. „Filozofia materialistyczna epoki wielkiej rewolucji francuskiej" str. 94). Niewiedza, strach człowieka i oszustwo kapłanów były według filozofów Oświecenia najważniejszymi przyczynami powstania i rozwoju religii. Naukowe objaśnienie społecznych korzeni religii oraz jej funkcji i miejsca w społeczeństwie przekraczało możliwości epoki i klasy, której interesy reprezentowali wymienieni filozofowie. Ich ograniczoności nie przezwyciężył również wielki materialista niemiecki XIX wieku Ludwik Feuerbach. „Każdy bóg — pisał — jest *tworem* (Wesen) wyobraźni, jest *obrazem człowieka,* tylko że obraz ten człowiek umieszcza na zewnątrz siebie i przedstawia sobie jako istotę samodzielną" („Wykłady o istocie religii", str. 211). Powtarzając podstawową przesłankę wszelkiej autentycznej nauki o religii głoszącą, że człowiek stworzył boga, a nie odwrotnie, Feuerbach nie dostrzegał jednak rzeczywistych źródeł społecznych religii. Człowiek w filozofii Feuerbacha był tworem pozaspołecznym, bytował poza historią i dlatego źródła religii w jego ujęciu były i musiały być „uwięzione" w indywidualnej naturze jednostki. I dla Feuer-

*) Ch. Hainchelin — Pochodzenie religii. Wyd. PWN 1954 r., str. 360.

bacha „niewiedza", brak „oświecenia" były panaceum, pozwalającym rzekomo wyjaśnić religijne zło „...Źródłem i siłą przesądu — pisał on — jest potęga niewiedzy i głupoty, która jest największą potęgą na świecie, potęga strachu lub poczucia zależności, a wreszcie moc wyobraźni" („Wykłady o istocie religii" str. 244).

Przeprowadzona przez Marksa i Engelsa wszechstronna naukowa analiza religii jako zjawiska społecznego tkwiącego korzeniami w materialnym życiu społeczeństwa, a stanowiąca twórczą kontynuację licznych prób objaśniania istoty i genezy religii, związana była nierozerwalnie z przezwyciężeniem słabości i ograniczeń burżuazyjnego, „oświeceniowego" ateizmu. „*Człowiek tworzy religię*, religia nie tworzy człowieka..." — powiada Marks w swym młodzieńczym „Przyczynku do krytyki heglowskiej filozofii prawa" (K. Marks, F. Engels — „Wybrane pisma filozoficzne 1844-1846" str. 13). Ale zaraz dodaje: „*człowiek* jednak nie jest istotą oderwaną, tkwiącą poza światem. Człowiek — to *świat człowieka*, państwo, społeczeństwo. To państwo, to społeczeństwo tworzy religię — *odwróconą na opak świadomość świata*..." (tamże). Religia została potraktowana nie jako wytwór ciemnoty odizolowanych i zamkniętych w sobie jednostek, lecz jako produkt społeczeństwa, podlegający jego prawom. Odkryte przez Marksa i Engelsa materialistyczne pojmowanie historii pozwoliło zrozumieć istotę religii jako jednej z form świadomości społecznej, uwarunkowanej i zdeterminowanej w ostatniej instancji przez materialną strukturę społeczeństwa.

Uczeni burżuazyjni badając genezę i historię religii dostarczyli olbrzymiego materiału faktograficznego, przeprowadzili masę cennych badań etnograficznych, archeologicznych, filologicznych i innych, które pozwalają nam odtworzyć niekiedy dość szczegółowo charakter wierzeń religijnych w epokach odległych od nas o tysiące lat. Wielu z nich posiada niewątpliwe zasługi w zakresie wyjaśniania funkcji społecznej niektórych wierzeń religijnych, a w szczególności chrześcijaństwa. Burżuazyjnym religioznawcom zawdzięczamy szereg odkrywczych prób *cząstkowych* objaśnień genetycznych religii pierwotnych, oni też wskazali na *pewne* przyczyny powstania idei religijnych. Burżuazyjne religioznawstwo dusi się jednak w pętach fałszywej metodologii i wskutek tego bogactwo materiału i cenne fragmentaryczne interpretacje nie prowadzą do konsekwentnie naukowych syntez. Zerwanie pęt hamujących rozwój naukowego religioznawstwa mogło być jedynie dziełem marksizmu, dziełem uczonych kierujących się materialistycznym pojmowaniem dziejów, do których należy Ch. Hainchelin — autor przetłumaczonej niedawno na język polski książki „Pochodzenie religii".

„Co jest istotą religii? Jak powstała ona w społeczeństwie pierwotnym? Jak przebiegał jej rozwój w łonie różnych społeczeństw klasowych?" — oto pytania, które podejmuje książka Hainchelina. A kierunek rozwiązań jest słuszny i przekonywający, dzięki temu przede wszystkim, że autor łączył w sobie olbrzymią erudycję z metodologiczną dojrzałością.

* * *

Religia jest elementem ideologicznej nadbudowy — oto punkt wyjściowy rozważań Hainchelina. Aby jednak zrozumieć istotę religii, nie można

poprzestać na tej ogólnej kwalifikacji. Trzeba wyjaśnić, na czym polega specyficzny charakter religii, różniący ją od innych zjawisk nadbudowy.

I Hainchelin odpowiada: „Religia jest szczególnym, fantastycznym i fałszywym odbiciem w świadomości społecznej stosunków istniejących między ludźmi oraz między ludźmi i przyrodą, ponieważ ludzie zarówno w społeczeństwie pierwotnym, jak i w społeczeństwach podzielonych na klasy (starożytność, feudalizm, kapitalizm) znajdują się pod panowaniem sił zewnętrznych, których nie znają, których nie mogą ani opanować, ani kontrolować i przed którymi odczuwają wskutek tego tajemniczy lęk, o którym poeta powiedział, że zrodził bogów". (str. 13—14). To fantastyczne odbicie rzeczywistego świata w religii jest świadectwem i rezultatem tego, że człowiek — jak powie Marks — „jeszcze siebie nie odnalazł", to znaczy że nie panuje jeszcze nad stosunkami łączącymi go z przyrodą i z innymi ludźmi. Zarówno w społeczeństwie pierwotnym, jak i w społeczeństwach klasowych świat religii, któremu ma być rzekomo podporządkowany świat rzeczywisty, jest fantastycznym wyrazem podporządkowania człowieka rzeczywistemu światu. Rozdwajając świat na niebo i ziemię człowiek daje świadectwo, że nie potrafi jeszcze panować nad swym rzeczywistym ziemskim życiem. W miarę postępu społecznego, w miarę rozwoju społeczeństw rozdzielonych na klasy, świat nadprzyrodzony staje się w coraz mniejszym stopniu odbiciem stosunku człowieka do przyrody, a w coraz większym — odzwierciedleniem bezsilności ludzi wobec społecznych praw ich życia. „W zaraniu dziejów — pisze Engels — odzwierciedlenie takie (tj. religijne — przyp. T.M.) znajdują najpierw siły przyrody, przebywając w dalszym rozwoju u różnych narodów najrozmaitsze i najbardziej pstre wcielenia... Rychło jednak obok sił przyrody zaczynają też działać siły społeczne, które przeciwstawiają się ludziom jako taka sama na pozór konieczność naturalna, co same siły przyrody. Fantastyczne postacie, w których początkowo znajdowały odzwierciedlenie tylko tajemnicze siły przyrody, nabierają w ten sposób atrybutów społecznych, stają się reprezentantami sił dziejowych" („Anty-Dühring").

Ale dla wyjaśnienia istoty religii nie wystarczy stwierdzić, że jest ona odbiciem zależności człowieka od ślepych sił natury i życia społecznego. Słusznie podkreśla Hainchelin, że „zawsze można zdefiniować zjawisko przez jego funkcje" (str. 18). Bez zbadania funkcji społecznej religii nie ma naukowego religioznawstwa. Zapytajmy więc za Hainchelinem: na czym polega funkcja religii w społeczeństwie kapitalistycznym? Hainchelin odpowiada słowami wybitnego historyka religii, prof. Alfarica z uniwersytetu w Strassburgu, ze wszech miar zasługującymi na przytoczenie:

„...idea Boga, który stworzył świat i który nim rządzi, idea duszy niematerialnej i nieśmiertelnej stworzonej dla służenia Bogu, idea kultu ustanowionego przez opatrzność dla utrzymywania między Bogiem i duszą uregulowanych stosunków, nie są pustymi spekulacjami, z których człowiek niewierzący może się pośmiać i praktycznie się nimi nie interesować.

Jeżeli prawdą jest, że Bóg rządzi światem, to panujący na tym świecie porządek jest jego dziełem i dlatego trzeba go uszanować. Wymyślanie sobie nowego porządku lub nawet poprawianie istniejącego jest bezczelnością i poważnym błędem.

Jeżeli prawdą jest, że dusza ludzka jest nieśmiertelna, to życie doczesne nie jest warte zabiegów, jest ono bowiem punktem w nieskończoności.

Liczy się ono tylko o tyle, o ile służy zdobyciu zasług dla życia przyszłego. Cóż więc wtedy znaczy, że jest się mniej lub więcej nieszczęśliwym, wobec tego, że tą ceną okupuje się wieczną szczęśliwość w lepszym świecie?...
...W ten sposób masy wierzace trwają w swoim marzeniu mistycznym. Uwiedzione mirażem tamtego swiata tracą z oczu otaczającą je namacalną rzeczywistość. Nie myślą nawet skarżyć się na swój nędzny los i patrzą bez zazdrości na garstkę wybranych dzielących między sobą na ich oczach dobra wytworzone ich własną pracą. Nierówność taka wydaje się im tak całkowicie zgodna z boskim planem, że nawet nie czują potrzeby skargi.

Klasy posiadające mogą sobie tylko życzyć utrzymania takiego stanu umysłów; starają się więc go przedłużyć. Religia to opium, którym się posługują, aby uśpić lud, aby nie pozwolić mu na rozmyślanie nad niesprawiedliwością, której padł ofiarą, na dochodzenie swoich praw" (Odpowiedź prof. Alfarica na ankietę czasopisma „Les Nouvelles Soviétiques" według Hainchelina, str. 20).

Religia jest zjawiskiem historycznym, wyrasta z określonych warunków i zmienia się wraz z tymi warunkami — pisze Hainchelin. Przeciwstawia się jednocześnie wszelkim głoszonym przez wielu burżuazyjnych religioznawców twierdzeniom o wiecznych „uczuciach religijnych", podkreślając z naciskiem, że religia jest zjawiskiem, „które zniknie jak zły sen, kiedy ludzie zdobędą świadomość siebie samych, kiedy poznają i będą panować nad stosunkami łączącymi ich między sobą oraz z przyrodą. Poznanie to i związana z nim działalność praktyczna pociągną za sobą zniknięcie religijnego odbicia rzeczywistego świata" (str. 20).

Aby sumienie ludzkie wyzwolone zostało od religii, aby zniknęło ostatecznie fantastyczne odzwierciedlenie świata w postaci religii, muszą być zniszczone korzenie, z których ona wyrasta.

W książce Hainchelina scharakteryzowane są trafnie dwa rodzaje korzeni religii: społeczne i gnoseologiczne. „W świecie kapitalistycznym — pisze on — społeczną podstawą religii jest «panowanie kapitału we wszystkich jego formach» " (str. 28). Wyzysk mas oraz pozorna ich bezbronność i bezradność wobec potęgi kapitału, niosącego z sobą nędzę i cierpienie, niemniej okrutne od klęsk żywiołowych — oto istotne źródło religijnych złudzeń w warunkach kapitalizmu. Lenin pisał: „«Strach stworzył bogów». Strach wobec ślepej siły kapitału, która jest ślepa, gdyż masy ludowe nie mogą jej przeniknąć, która na każdym kroku życia proletariusza i drobnego majsterka grozi i przynosi mu «nagłą», «nieoczekiwaną», «przypadkową» ruinę, zgubę, czyni zeń nędzarza, paupera, prostytutkę, przynosi śmierć głodową — oto owe *źródło* współczesnej religii..." (O stosunku partii robotniczej do religii, cyt. wg pracy „Marks-Engels-Marksizm", str. 250). Te właśnie źródła natury społecznej w coraz przemożniejszy sposób warunkują istnienie religii w ustroju kapitalistycznym.

Analiza społecznych źródeł religii musi być wielostronna; świat religii nie jest odbiciem stanu sił wytwórczych ani np. określonych stosunków własnościowych czy nawet stosunków produkcji, lecz *całokształtu społecznych warunków życia* ludzi i ich stosunku do przyrody. Hainchelinowski postulat wszechstronności analizy społecznych korzeni religii ma istotne znaczenie dla zbadania przyczyn jej istnienia w społeczeństwie kapitalistycznym. Postulat wszechstronności analizy, zawarty w książce Hainchelina, przeciwstawia się wulgaryzatorskim twierdzeniom, sprowadzającym

społeczne korzenie religii wyłącznie do wyzysku opartego na prywatnej własności środków produkcji, i wskazuje drogę głębokiej analizy tego problemu, która może mieć poważne znaczenie praktyczne.

Aby wyjaśnić społeczne podłoże określonej formy religii — podkreśla Hainchelin — trzeba analizować nie tylko bazę ekonomiczną, z której wyrosła, nie tylko aktualny układ stosunków społecznych, lecz również przeszłość, historię i tradycję wierzeń religijnych. „Obok aktualnego podłoża społecznego istnieją również korzenie historyczne. W dziedzinie ideologii są to przede wszystkim pozostałości poprzednich formacji ekonomicznych i społecznych, od społeczeństwa pierwotnego poprzez społeczeństwa, które nastąpiły po nim“ (str. 33—34).

Tradycja zmarłych pokoleń ciąży na społecznej świadomości ludzi. Szczególnie w dziedzinie religii siła tradycji, przyzwyczajenia, nawyku gromadzona przez setki pokoleń odgrywa olbrzymią rolę. Siła tradycji, przejawiająca się w bezwładzie religijnej świadomości ludzi, w ich skłonności do zachowania wierności wobec wiary przekazywanej z pokolenia na pokolenie, jest bardzo ważnym źródłem żywotności religii.

Charakteryzując społeczne źródła religii Hainchelin podejmuje również kwestię jej „naturalnego“ podłoża w warunkach współczesnego społeczeństwa kapitalistycznego. Oczywiście, odgrywa ono rolę. Burza czy grad niszczący plony, mróz ścinający kwiaty drzew owocowych — to czynniki skłaniające chłopa ku religijności; czuje się on wobec nich bezbronny. Ale trzeba pamiętać, że wszelkie żywiołowe klęski dotykają w różnym stopniu warstw i klas uprzywilejowanych i wyzyskiwanych; w danym wypadku grad niszczący zbiory prowadzi do ruiny przede wszystkim biednego chłopa, bo bogacz, który posiada kapitał umożliwiający mu wyzysk najemnych robotników, może wyrównać poniesione straty. W społeczeństwie kapitalistycznym podłoże „naturalne“ działa poprzez pryzmat stosunków społecznych. „Nie można zresztą mówić o sprzeczności «naturalnej», będącej jakoby podstawą religii i trwającej nieskończenie. Wprawdzie idzie tu o stosunek człowieka do przyrody, jednakże nie o stosunek jednostki odosobnionej, lecz o człowieka żyjącego w społeczeństwie. W społeczeństwach klasowych sprzeczność ta schodzi na plan drugi, zepchnięta przez antagonizmy klasowe, rola jej nie jest już bezpośrednia, lecz pośrednia, a jej działanie przejawia się poprzez stosunki klasowe“ (str. 32—33). Sprzeczność „naturalna“ między człowiekiem a przyrodą okazuje się w istocie swej sprzecznością społeczną (str. 33) — podkreśla Hainchelin. Jej rolę w kształtowaniu się religijnych wyobrażeń zrozumieć można tylko wtedy, gdy rozpatruje się ją w dialektycznym związku z wszechstronnie analizowanymi stosunkami społecznymi.

Analogiczną cenną wskazówkę metodologiczną formułuje Hainchelin w odniesieniu do badania gnoseologicznych korzeni religii.

„Gnoseologiczne korzenie religii są zarazem społecznymi, ponieważ myśl ludzka jest zjawiskiem społecznym i ponieważ stosunki ekonomiczne i społeczne wywierają wpływ na proces poznania w jego całości i w jego różnorodnych aspektach“ („Les origines de la religion“, Paris 1950, str. 37, wyd. franc., przekład polski nie jest tu, niestety, wierny).

Kierując się wskazówkami leninowskimi Hainchelin stwierdza, że gnoseologiczne źródła religii, podobnie jak źródła wszelkiego idealizmu, związane są z jednostronnym, niedialektycznym uchwyceniem i wyabsolutyzowaniem jednego z momentów procesu poznawczego. Już każde przejście od

konkretnych, jednostkowych faktów do uogólnień i abstrakcji zawiera możliwość „odlotu fantazji od życia“ i niebezpieczeństwo idealizmu, religii. Ale wszelki proces poznania jest zjawiskiem społecznym, dokonywanym w historycznie określonym społeczeństwie. „Gnoseologiczne korzenie idealizmu tkwią bardzo głęboko w każdej klasowej formacji ekonomicznej. I tak w społeczeństwie kapitalistycznym podział pracy na wiele specjalności, rozłam między pracą fizyczną a pracą umysłową wytwarzają psychologię ciasnego indywidualizmu; każdy działa dla swej korzyści; w procesie poznania każde zjawisko przyrodnicze czy społeczne jest rozpatrywane w izolacji, jako zjawisko absolutnie wyjątkowe...“ (cyt. wg wyd. franc., str. 39—40). Sytuacja nauki w ustroju kapitalistycznym powoduje, że każdy naukowiec skłonny jest traktować metodę właściwą swojej specjalności za jedynie ważną i powszechnie obowiązującą. Sprzyja to absolutyzacji jednego z aspektów złożonego, skomplikowanego procesu ludzkiego poznania, absolutyzacji, będącej źródłem gnoseologicznym religii i wszelkiego w ogóle idealizmu.

Ogólna charakterystyka istoty i źródeł religii, zawarta w pierwszym rozdziale książki Hainchelina, pozwala zrozumieć zasadniczą różnicę między ateizmem burżuazyjnym a ateizmem proletariackim. Jasne jest, że jeśli religia w ustroju kapitalistycznym wyrasta przede wszystkim ze źródeł społecznych, sięgających aż do materialnych warunków życia społeczeństwa, to jej przezwyciężenie nie może być wbrew poglądom Holbacha czy np. Feuerbacha wyłącznie dziełem „oświecenia“. Ateizm proletariatu wzywa do obalenia „nieczułego świata“ i „bezdusznych warunków“, z których rodzi się religia; nie żąda, by człowiek zerwał urojone kwiecie religii ze społecznych kajdan dźwigając nadal te kajdany, lecz by „zrzucił kajdany i rwał kwiaty żywe“ (K. Marks, F. Engels — „Wybrane pisma filozoficzne 1844—1846“, str. 14). Praca propagandowa odgrywa oczywiście bardzo istotną rolę: świadomość ludzka zachowuje przecież względną autonomię swego rozwoju i będąc „uświadomionym bytem“ sama oddziaływa aktywnie na materialne warunki życia społeczeństwa. Materializm historyczny nie jest materializmem ekonomicznym—o tym trzeba zawsze pamiętać, aby w dziedzinie ideologii nieześliznąć się na pozycje oportunistyczne, przekreślające znaczenie i sens ideologicznej batalii o naukowy światopogląd mas. Ale ateizm proletariacki głosi, że propaganda ateistyczna spełnić może swoją rolę tylko wówczas, gdy podporządkowana jest zadaniom rewolucyjnej walki: obalenia kapitalizmu i budownictwa socjalistycznego ustroju, który stwarzając warunki do opanowania przez ludzi praw społecznego życia i likwidując klasowy antagonizm w poważnym stopniu podcina społeczne podstawy religii. Ateizm proletariacki docenia znaczenie propagandy naukowego światopoglądu, kontynuując tym samym tradycje Voltaire'a, materialistów francuskich i Feuerbacha. Przezwycięża zarazem ich ograniczoność twierdząc, że najważniejszym zadaniem jest rozbudzenie społecznej aktywności mas, wyzwolenie ich twórczej energii, ukazanie im w toku rewolucji i budownictwa socjalizmu, że są rzeczywistymi twórcami swego życia, swej historii.

* *
*

Hainchelin uważa, że celem badań nad religią pierwotną jest nie tylko wyjaśnienie charakteru jednej z najważniejszych form świadomości społeczeństwa pierwotnego. „Religia pierwotna — pisze — daje nam klucz

do zrozumienia religii w jej rozwoju historycznym, gdyż religie społeczeństw klasowych, w których istnieje już mniej lub bardziej rozwinięta produkcja towarowa, są ściśle powiązane i wynikają z religii naturalnych, stanowiących ich podstawę" (str. 147). Analiza religii pierwotnej — to warunek zrozumienia istoty religii jako zjawiska występującego w kilku formacjach społeczno-ekonomicznych; znamy bowiem jakieś zjawisko tylko wtedy, gdy zbadaliśmy jego początki i rozwój. Problem religii pierwotnej nie jest więc bynajmniej problemem akademickim — podkreśla Hainchelin.

U zarania dziejów nie spotykamy religii. Świadczą o tym zarówno dane archeologii prehistorycznej, badającej materialne produkty i narzędzia pracy przeszłości i umożliwiającej tym samym śledzenie rozwoju prehistorycznego społeczeństwa, zarówno rezultaty etnografii, zajmującej się ludami żyjącymi jeszcze w stanie pierwotnym, jak i badania dotyczące folkloru i języka oraz antropologia. „Nie można... utrzymywać, że religia zrodziła się wraz z człowiekiem i istniała od początków hordy pierwotnej, byłoby to podejmowaniem tezy fałszywej i lekceważącej fakty... Przeciwnie, ten najwcześniejszy okres bytu ludzkości, którego istnieniu stara się zaprzeczyć wielu socjologów burżuazyjnych — w celach pozanaukowych — pozbawiony był wszelkiej religii" (str. 50—51). W okresie gdy jedynymi narzędziami człowieka były nie ociosane kamienie i kije, gdy człowiek żył w stadzie, prowadząc tryb życia bliski zwierzęcości, „zaledwie uświadamiał sobie swoje stosunki z bliźnimi i przyrodą i daleki był od ich rzutowania w sferę fantastyczną, religijną; być może strach panował nad jego życiem psychicznym, lecz sam strach nie stwarza bogów" (str. 53).

Religia mogła powstać i powstała dopiero wówczas, gdy narodziła się społeczna organizacja szersza i bardziej złożona niż ludzkie stado.

Przystępując do omówienia genezy religii pierwotnej Hainchelin rozprawia się w przekonywający i interesujący sposób z burżuazyjnymi teoriami pochodzenia religii. Obszerny podrozdział poświęcony krytyce tych teorii należy do najcenniejszych osiągnięć pracy.

Według Hainchelina najpierwotniejszą formą religii był animizm, czyli po prostu wiara w duchy.

Hainchelin wskazuje, że w Neandertalu wykopano grób człowieka, pogrzebanego wraz z bronią kamienną. Zdaniem Hainchelina zwyczaj grzebania umarłych związany jest z wiarą w ducha lub duszę, z drugiej zaś strony na podstawie badania np. broni umarłego można ustalić, w jakiej żył on epoce. Te dane pozwalają stwierdzić — uważa Hainchelin — że w środkowym paleolicie występowało już zjawisko animizmu. W następnej epoce, tj. w górnym paleolicie, o którym posiadamy pewne dane, zmarłych „grzebano w pozycji płodu, leżących na boku z rękami i nogami przylegającymi do ciała, osłaniając głowę kamieniem; ciała ozdabiano klejnotami i namaszczano ochrą; być może ochra zastępowała krew. Wszystkie te fakty świadczą o wierze w życie pozagrobowe; obok zwłok znajdowano broń, narzędzia, pokarmy". (str. 91).

Oczywiście, pogląd Hainchelina na animizm jako pierwotną formę religii uważać należy raczej za jedną z hipotez dotyczących religii pierwotnej. Trzeba przy tym zaznaczyć, że hipoteza ta atakowana jest przez niektórych uczonych radzieckich. Zebrane dotychczas dane archeologiczne nie pozwalają na naukowe rozstrzygnięcie problemu pierwotnej formy religii. Jeśli zaś chodzi o groby z epoki mustierskiej, na które powołuje się Hainchelin, to mogą być one interpretowane w najrozmaitszy sposób i dlatego nie sta-

nowią bynajmniej rozstrzygającego argumentu, przemawiającego za pierwotnością animizmu.

Podejmując próbę wyjaśnienia genezy animizmu Hainchelin podkreśla, że „...głównym źródłem animizmu jest sama organizacja społeczna i nurtujące ją sprzeczności, zrodzone z niskiego stopnia rozwoju sił wytwórczych" (str. 91). Idea dusz i życia pozagrobowego jest produktem społeczeństwa, w którym siły wytwórcze osiągnęły wyższy poziom rozwoju niż w hordzie pierwotnej. Pojawia się ona w początkach półosiadłości, „w chwili kiedy zbieractwo pierwotne zaczęto uzupełniać myślistwem i rybołówstwem" (str. 92). Wyraża w sposób fantastyczny niemoc społeczeństwa pierwotnego w walce z przyrodą i jej społeczne konsekwencje. Ale obok tego głównego źródła wierzenia animistyczne mają szereg przyczyn wtórnych. „Te przyczyny wtórne, uważane przez animistów burżuazyjnych za przyczyny określające, są następujące: sen, śmierć, omdlenie, odbity w wodzie obraz ciała ludzkiego itp., krótko, zjawiska mogące doprowadzić w określonym środowisku społecznym do idei sobowtóra, duszy-tchnienia, duszy-człowieczka, duszy-ducha itp. Zwykle myśliwcy umieszczają duszę we krwi, rybacy w tchnieniu, gdyż śmierć zwierzyny powoduje odpływ krwi przez ranę, a śmierć ryby utratę tchu..." (str. 92).

Animizm jest wszakże, zdaniem Hainchelina, tylko jednym składnikiem religii pierwotnej, obok którego znajdujemy również magię... „Magia i animizm uzupełniają się wzajemnie i razem tworzą pierwszy zarodek religii — gdyż w kulcie religijnym muszą zawierać się nie tylko wierzenia, lecz także czynności i słowa magiczne" (str. 94). Pierwotni Australijczycy przed rozpoczęciem polowania na kangura odprawiają np. taniec religijny wokół rysunku wyobrażającego posiadaną zdobycz, a mieszkańcy jednej z Wysp Karolińskich kładą pępowinę noworodka do muszli i wierzą, że dziecko będzie wykazywało zdolności zależnie od tego, gdzie rodzice położą tę muszlę; kładą na przykład do łodzi, jeśli chcą, by dziecko zostało rybakiem.

Hainchelin wyróżnia dwie postacie magii: czarodziejstwo, np. sprowadzenie deszczu czy spowodowanie szczęśliwego polowania przez akt magiczny, i magię negatywną, czyli tabu. Tabu polega „na zakazie jakiegoś czynu; ustanowione zakazy zapobiegają zdarzeniom strasznym i groźnym; na przykład w niektórych plemionach ludzie spożywający resztki posiłku starców mogą zginąć lub podlegają surowej karze, gdyż być może resztki te wskutek zabiegów magicznych przywołały już złe duchy. W zakazach tabu dostrzegamy jedno ze źródeł i początków naszego religijnego pojęcia świętości" (str. 98).

W obu postaciach magia jest „siłą konserwatywną, gdyż władcą życia społecznego czyni ustalony obyczaj" (str. 95): w postaci czarodziejstwa jest zaporą na drodze do opanowania przyrody przez człowieka, albowiem „nie powoduje rozwoju nauki, lecz rozwój wyobrażeń fantastycznych, dogmatycznych oraz techniki tradycjonalnej, konwencjonalnej, skostniałej" (str. 95), w postaci tabu sprzyja szczególnie zachowaniu ustalonego porządku społecznego.

Hainchelin podejmuje próbę ukazania ziemskiej treści i społecznych korzeni zakazów tabu, podkreślając, że stanowisko społeczne różnych grup ludności znajdowało swój wyraz w narzucanych im tabu. Charakterystycznym pod tym względem zjawiskiem są tabu dotyczące kobiet i dzieci. „Ponieważ stanowisko społeczne kobiet było wyraźnie niższe, więc liczba narzuconych im tabu była największa: tabu pokarmów, tabu odnoszące się

do okresów uważanych za nieczyste (menstruacja, ciąża itd.). Na wyspach Markizach na przykład drogi i mosty były tabu dla kobiet, ponieważ zbudowali je mężczyźni. R. L. Stevenson, od którego ta wiadomość pochodzi i który świetnie znał morza południowe, pisze, że jeżeli wiele rzeczy zabraniano mężczyznom, to bardzo mało dozwalano kobietom. Nie wolno im jeść wieprzowiny, zbliżać się do statku, używać siodła męskiego, przygotowywać posiłków na ognisku rozpalonym przez mężczyzn itd.

„W australijskim plemieniu Arunta (...) kobiecie nie tylko nie było wolno zajmować się myślistwem, lecz nawet zakazano dotykać broni; myśliwi mają swój własny tajny język, młodzież mieszka w specjalnych pomieszczeniach. Ani kobietom, ani dzieciom nie wolno patrzeć pod karą śmierci na pewne święte przedmioty, jak na przykład na *chirungas* (święte kamienie), w których mieszkają dusze przodków i dusze żyjących" (str. 100—101).

Podział pracy jest — zdaniem Hainchelina — czynnikiem przyczyniającym się do powstania zakazów tabu. Tabu niektórych pokarmów narzucone kobietom ma swoją genezę w wyłączeniu kobiet z polowania. „Dowodem w tym wypadku jest to, że większość tabu tego rodzaju odnosi się do pokarmów zwierzęcych, a więc dostarczonych przez mężczyzn. U większości plemion australijskich nie spotykamy zakazów zabraniających kobietom spożywania pokarmów roślinnych" (str. 101).

Hainchelin podkreśla, że zakazy spożywania pewnych określonych pokarmów i inne odpowiadały przede wszystkim tym, którzy zajmowali uprzywilejowane miejsce w podziale pracy, i co za tym idzie — w podziale dóbr. Chodzi tu o mężczyzn, szczególnie starców, którzy z racji, że tabu zapewniały im najlepsze pożywienie, pozbawiając jednocześnie dzieci, młodzież i kobiety zwykłych potraw, podczas znacznej części roku „strzegli zazdrośnie sztuki ustanawiania tabu" (Stevenson). „Badanie tych zakazów w najmniej rozwiniętych plemionach australijskich wykazuje, że zostały one ustanowione przez tych, którzy z nich wynoszą największą korzyść na podstawie podziału pracy, w którym moment produkcji wyznacza podział dóbr" (str. 102).

Po scharakteryzowaniu pierwotnego animizmu i związanej z nim magii w postaci czarodziejstwa i tabu, Hainchelin przystępuje do analizy totemizmu. Religia ta, według jego określenia, polega „na kulcie zwierząt lub roślin czczonych jako pierwsi przodkowie grupy i wierzeniu w pokrewieństwo między grupą i jej totemem" (str. 103).

O tym, że totemizm jest religią odzwierciedlającą społeczne warunki życia wspólnoty pierwotnej, świadczy choćby fakt, że rozmaitość totemów można objaśnić rozmaitością warunków życia poszczególnych grup totemicznych. „Totemami są przeważnie rośliny, zwierzęta lub części zwierząt, na przykład tłuszcz znajdujący się na nerkach kangura, ogon oposuma itp. (...) Zwierzęta są totemami tam, gdzie roślinność jest uboga i główne źródło utrzymania stanowi zwierzyna; lecz w regionach podzwrotnikowych, gdzie roślinność jest bujna i zapewnia wystarczające pożywienie, człowiek czuje się podobny nie do zwierząt, lecz do roślin. Negrytosi na Półwyspie Malajskim wierzą, że dusze ludzi i zwierząt pochodzą z roślin, na przykład dusza tygrysa z trujących grzybów niebezpiecznych tak jak on, dusza ryby z wodorostów" (str. 116).

Poszczególne grupy totemiczne, których członków rozpoznać można po tatuażu zdobiącym ich ciało, mają swe własne przedmioty obrzędowe,

w których tkwią rzekomo duchy przodków. Te święte przedmioty, zgromadzone niekiedy w jednym miejscu, tworzą rodzaj kapliczki, w której rzekomo zbierają się duchy wszystkich członków grupy. „Przechowuje się je w tajnych rozpadlinach skalnych, a ich utrata, jak informuje Frazer, jest największym nieszczęściem, jakie może spaść na krajowca. Według wierzeń krajowców przepada wtedy dusza właściciela przedmiotu świętego. Zgromadzenia i obrzędy dokonują się w miejscach totemicznych, w miejscach świętych, wokół świętych słupów (*nurtunia, wanunia*). Najważniejszym z tych obrzędów jest *intichiuma* (...) Celebruje się ją ku czci totemicznego przodka, dla spowodowania obfitości zwierząt tego gatunku i zapewnienia sobie jego opieki..." (str. 104—105).

Intichiuma jest pierwszym zarodkiem obrzędów komunii. Po przygotowawczych obrzędach polegających na tym, że „...członkowie plemienia przeprowadzający ceremonię przybierają często wygląd zwierzęcia totemicznego, oddzielają się od tłumu świeckiego i uderzając się nawzajem świętymi kamieniami stają się sami świętymi (sakralizacja)" (str. 105), następuje mityczny dramat, połączony często ze wspólnym posiłkiem. „Obrzędy końcowe — desakralizacja — pozwalają oficjantom ponownie i bezkarnie zmieszać się z tłumem" (str. 106).

Obrzędy *intichiumy*, obok obrzędów *inicjacji* (wtajemniczenia), tworzą zarys liturgii, której szczegółów trzeba skrupulatnie przestrzegać, prototyp wszelkich religijnych ceremonii — podkreśla Hainchelin. „Dla wierzącego dowolnej religii słuszne są słowa Eurypidesa: «bogowie niszczą nasze życie dla źle przestrzeganego obrzędu» (Ifigenia w Aulidzie, str. 24—25)" (str. 107).

Właśnie w obrzędach kultowych — zdaniem Hainchelina — ujawnia się najpełniej wsteczna rola totemizmu. „Czując się prawie bezsilnym zarówno wobec przyrody, jak i społeczności człowiek dziki wzywa do siebie ducha przodka celebrując ceremonie wymagające od niego wielkich ofiar, próżnych wysiłków i drogocennego czasu; ceremonie te zwiększają jeszcze jego podporządkowanie środowisku naturalnemu i społecznemu" (str. 117).

Podrozdział „Pochodzenia religii" poświęcony totemizmowi zawiera stosunkowo wiele, a może i najwięcej momentów spornych i wątpliwych. Z wieloma tezami autora trudno się zgodzić, trudno je niejednokrotnie traktować nawet jako dopuszczalne hipotezy. W szczególności chodzi tu o podjętą przez Hainchelina próbę wyjaśnienia genezy totemizmu. Kategoryczne stwierdzenie autora, że totemizm „rodzi się dopiero po animizmie i magii" (str. 103), nie może być uzasadnione na podstawie dotychczasowych danych archeologii, dane zaś etnografii zdają się wskazywać, że totemizm stanowił pierwotną formę religii. Dane współczesnej archeologii i etnografii nie potwierdzają również twierdzenia Hainchelina o istnieniu myśliwskich kolektywów, specjalizujących się w polowaniu na określone zwierzę i wymieniających płody swego polowania na inne zwierzęta.

Z kolei Hainchelin charakteryzuje rozwój religii w epoce rozkładu wspólnoty pierwotnej, którego wyrazem jest powstanie własności prywatnej w klanie już nie matriarchalnym, lecz patriarchalnym, a następnie pojawienie się niewolnictwa patriarchalnego. W historii religii proces ten znajduje swe odzwierciedlenie w dwóch zjawiskach. Po pierwsze, w przemianie kultu przodków, wyrastającego z totemizmu, w kult przyrody.

Podział na plemiona rolnicze i pasterskie, który zwiększając wydajność pracy stanowił przesłankę powstania własności prywatnej, był jednocześnie przyczyną pojawienia się kultu przyrody, bo hodowla i rolnictwo zależą ściśle od przyrody, od klimatu. „Na przykład mag sprowadzający deszcz staje się ważną osobistością, może nawet zostać wodzem, jeśli deszcz jest konieczny dla zwierząt i dla żniw. Człowiek rolnik lub pasterz umieszcza swoich bogów w niebiosach, podczas gdy zwierzę totemiczne ciągle dostarcza bogom formy zewnętrznej, staje się składnikiem mitu lub zwierzęciem ofiarnym. Powstaje wielu bogów, których trzeba sobie zjednywać, władających słońcem, wiatrem, deszczem lub interesujących się bezpośrednio różnymi sprawami społecznymi; przypomnijmy sobie kult świętych wyspecjalizowanych w różnych sprawach we współczesnym kościele katolickim" (str. 131).

Po drugie, treść społeczna i funkcja religii nabierają charakteru klasowego; zmiany w stosunkach społecznych powodują zmiany w świecie duchów. Interesującym faktem jest, że np. o ile ludy pierwotne wierzyły, iż zmarli prowadzą tryb życia analogiczny do żyjących, w podobnej organizacji społecznej, to teraz w świecie pozagrobowym uwiecznione i podkreślone zostały zróżnicowania dokonane na ziemi. Na wyspach Markizach i Tuamotu rozpowszechniona jest wiara w szczęśliwy świat obiecany dla wodzów i wojowników oraz niższy, gorszy — dla pospólstwa. Mieszkańcy wysp Sous-le-Vent wierzą, że wodzowie pójdą po śmierci do „Wonnego Rohutu", a pospólstwo do „Śmierdzącego Rohutu" (str. 134). „Wraz z podziałem społeczeństwa na klasy i początkami wyzysku człowieka przez człowieka religia zaczyna odgrywać nową rolę; nadaje ona tym stosunkom charakter legalności..." (str. 134).

* * *

Niewielki rozdział trzeci zawiera krótką charakterystykę religii politeistycznych, tzn. głoszących kult wielu bogów, i stawia problem stosunku między politeizmem a monoteistyczną wiarą w jednego boga. Zarówno jedna, jak i druga forma religii jest produktem społeczeństwa klasowego. Funkcja społeczna monoteizmu nie różni go dlatego w istotny sposób od politeizmu: podobnie jak politeizm broni on podziału na klasy i usprawiedliwia wyzysk. „Nie ma i nie może być absolutnego przeciwstawienia między politeizmem i monoteizmem, chociaż teologowie chcieliby nas o tym przekonać" (str. 150) — pisze Hainchelin. Monoteizm — zjawisko historyczne późniejsze — wyrasta z politeizmu i nawet w postaci, wydawałoby się, najczystszej zawiera elementy politeizmu. „Religia katolicka wydaje się monoteistyczna, uznaje tylko jednego boga. Lecz czyż ten bóg nie jest w trzech osobach, Ojca, Syna i Ducha św., trójcy analogicznej do tylu innych trójc politeistycznych, jaką na przykład w Egipcie tworzyli Izis-Ozyrys-Horus? Czyż nie dopuszcza ona również kultu Najświętszej Panny i świętych, tak podobnych do licznych bogów religii starożytnych, których po prostu zastąpili?" (str. 151).

Z drugiej zaś strony nigdy i nigdzie nie było politeizmu, głoszącego absolutną równość bogów. „Bogowie są zawsze uszeregowani według ścisłej hierarchii będącej odbiciem tarć klasowych, społecznego podziału pracy,

hierarchii, której celem jest zasłonięcie i usprawiedliwienie faktu zasadniczego: istnienia stosunków wyzysku między ludźmi" (str. 152).

Zdaniem Hainchelina, do rozwoju monoteizmu przyczyniło się powstanie monarchii despotycznych, ze scentralizowaną władzą, potężną biurokracją i miastami związanymi z władzą centralną. Kolebką monoteizmu był starożytny Wschód: Babilonia, Egipt, ze swoimi koncepcjami monarchicznej, despotycznej władzy. „Monarchia niebieska powstała jako odzwierciedlenie monarchii ziemskiej — na podobieństwo despoty ziemskiego narodził się despota niebieski, jedyny bóg" (str. 152).

* *
*

W rozdziale czwartym Hainchelin podejmuje próbę wyjaśnienia narodzin chrześcijaństwa. Przewodnią nicią tego rozdziału jest teza Marksa stwierdzająca, że chrześcijaństwo jest produktem rozkładu świata starożytnego.

Hainchelin daje przede wszystkim interesującą charakterystykę poszczególnych klas i warstw społecznych Rzymu w epoce rozkładu formacji niewolniczej.

Omawiając sytuację społeczną i niejednorodność klasy niewolników autor wskazuje, że „...niski poziom sił wytwórczych nie pozwalał niewolnikom, połączonym z nimi drobnym chłopom i zrujnowanym rzemieślnikom na posiadanie wyraźnie sprecyzowanego programu społecznego ani mocnej organizacji" (str. 171). Walka klasowa miała najczęściej charakter żywiołowy, przypadkowy. Jak podkreśla Hainchelin, nawet najodważniejsi uczestnicy buntów niewolników, w tym również najpotężniejszego, jakim był bunt Spartakusa, „przeniknięci byli bardziej poczuciem fatalizmu niż świadomości klasowej" (str. 171). W przekonaniu niewolników tylko cud mógł ich wybawić i dlatego chrześcijaństwo odpowiadało ich dążeniom dzięki głoszonej obietnicy raju niebieskiego.

Hainchelin charakteryzuje następnie sytuację chłopów, którzy bądź szli do miasta, zrujnowani przez wojny, bądź też pozostawali na ziemi jako kolonowie-rolnicy płacący powinności, a więc związani z właścicielem nową formą więzi ekonomicznej, stosunkiem feudalnego wyzysku. Z kolei zostaje zanalizowany upadek handlu i gospodarki towarowej, zmniejszanie się roli rzemiosła, które zaczęło się przekształcać w dodatek do rolnictwa, wzrost antycznego proletariatu — pasożytniczej klasy, składającej się ze zdeklasowanych elementów żyjących kosztem innych klas.

Ogólny kryzys świata starożytnego odbija się w stosunkach między klasami — podkreśla Hainchelin. W okresie gdy kończył się świat starożytny, a zaczynało średniowiecze, nastąpiło zaostrzenie i pogłębienie konfliktów klasowych. „Chrześcijaństwo w swoim początkowym zamęcie i różnorodności dążeń jest odbiciem pewnej części tych walk i sprzeczności. Lecz jest to odzwierciedlenie ideologiczne, wypaczone, zdeformowane, tym bardziej że zasadnicza walka klas między niewolnikami a ich właścicielami była sporadyczna, pozbawiona wizji przyszłości i wskutek tego nie mogła przezwyciężyć kryzysu i podnieść świadomości społeczeństwa na wyższy poziom" (str. 183—184).

Walka klasowa prowadzona przez niewolników i kolonów była obiektywnie postępowa, ale w swych ideałach zwracali się oni ku przeszłości, marzyli o działce ziemi i utraconej wolności.

Istniała zasadnicza sprzeczność między subiektywnymi ideałami niewolników a obiektywnymi konsekwencjami ich czynów. Istniały więc warunki, „które mogły sprzyjać powstaniu i rozpowszechnieniu ideologii rezygnacji z walki; ideologią tą stało się chrześcijaństwo" (str. 186). Nie było w społeczeństwie klasy zdolnej do praktycznego wyprowadzenia świata rzymskiego z impasu, do przezwyciężenia kryzysu: nie mogły tego dokonać ani klasy posiadające, ani niewolnicy i chłopi, ani pasożytniczy proletariat antyczny. „Dlatego więc konieczna była religia głosząca wyrzeczenie się rzeczywistej walki społecznej; rozwój wszelkich mistycyzmów, ukształtowanie się i rozwój chrześcijaństwa są dobrą ilustracją rzeczywistego stanu sławnego *pax romana*" (str. 187).

Pęd do religii cechował zarówno klasy niższe, jak i wyższe: i wyzyskiwacze i wyzyskiwani podjęli poszukiwania w niebie zaradczych środków na zło ziemskie. W klasach wyższych kwitła filozofia, a w szczególności etyka stoicka i neoplatonizm — kierunki zbliżone w swych tendencjach do myśli chrześcijańskiej. Częściowo tłumaczy to zwycięstwo chrześcijaństwa. Wśród klas niższych rozpowszechnione były odpowiednio adoptowane kulty wschodnie.

„Wspólna postawa złączyła wszystkich: oczekiwanie mesjasza" (str. 203) — pisze Hainchelin. Ale gdy zawiodły oczekiwania, zaczęto wiązać nadzieje ze wschodnimi bóstwami, które według mitologii miały zmartwychwstać po śmierci. Oto te momenty występują w religii chrześcijańskiej. Chrześcijaństwo związane jest ściśle z religiami pogańskimi.

„Bogowie słoneczni lub rolni nabrali nowego sensu społecznego, lecz utrzymywały się dawne formy obrzędowe, ta najbardziej konserwatywna dziedzina religii; właśnie dlatego niedziela — dzień słońca — stała się dniem pańskim, dniem zmartwychwstałego Chrystusa; według św. Marka Jezus wstał z martwych w niedzielę o wschodzie słońca. Misterium zmartwychwstania jest więc związane nie tylko z mitem Wielkanocy (rocznym), lecz również z mitem niedzieli chrześcijańskiej Zauważmy również, że chrześcijaństwo przywłaszczyło sobie później z mitraizmu jego święto niezwyciężonego słońca *(Natalis invictis)*, jego święto zimowego przesilenia słońca z dnia 25 grudnia..." (str. 223—224).

Hainchelin podkreśla z naciskiem, że w ideologii pierwotnego chrześcijaństwa panował chaos idei, że znajdowały w niej wyraz właściwości psychiczne i marzenia różnych warstw społecznych. Mimo to chrześcijaństwo — jego zdaniem — było przede wszystkim odzwierciedleniem psychiki niewolników; ich dążenia wycisnęły też najsilniejsze piętno na ideologii ludowych gmin chrześcijańskich. „W tych gminach ludowych chrześcijaństwa — religii wyrzeczenia się — znajdowała ujście pewna bezsilna nienawiść klasowa; raj bowiem niedostępny był dla bogaczy: «łatwiej jest wielbłądowi przejść przez dziurę igielną, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego» (Ewangelia św. Mateusza, rozdział 19, § 21)" (str. 242).

Im głębiej sięgał rozkład świata starożytnego, tym szybciej świat ten stawał się chrześcijański — powiada Hainchelin. Źródeł zwycięstwa chrześcijaństwa należy szukać w rozkładzie antycznej, niewolniczej formacji; poza ich różnorodnością kryje się zasadnicza jedność. Autor przytacza wypowiedź Engelsa: „Wszystkie te elementy, które proces rozkładu starego świata wyzwolił, tzn. postawił poza nawias, jedne za drugimi wpadały w siłę przyciągania chrześcijaństwa, jako jedynej siły przeciwstawiającej się temu rozkładowi, gdyż samo ono było nieuchronnym, własnym jego pro-

duktem i które dlatego zachowało się i wzrastało, podczas gdy inne elementy były tylko efemerydami" (K. Marks i F. Engels — Dzieła, t. XVI, cz. II, str. 414, wyd. ros.). I dlatego „w roku 476 zniknął cesarz, lecz papież pozostał" (str. 267).

Bardzo ciekawe i przekonywające są rozważania Hainchelina dotyczące funkcji społecznej pierwotnego chrześcijaństwa.

Chrześcijaństwo pierwotne głosząc idee Jerozolimy niebieskiej utrzymywało niewolnika w posłuszeństwie, odciągało go od walki przeciw istniejącemu światu, sprawiało, że niewolnik z przymusu stał się niewolnikiem z przekonania. „Dbając o to, by nie krytykować porządku społecznego św. Paweł pisał do Koryntian (List pierwszy do Koryntian, rozdział 4 § 7): «Każdy w tym powołaniu, w którym powołany jest, niech zostaje. Jesteś powołany niewolnikiem, nie dbajże o to...» W liście do Tytusa (rozdział 2 § 9, 10) czytamy: „Sługom *(zalecaj)*, aby panom swoim byli poddani we wszystkiem, starając się im przypodobać, nie sprzeciwiając się. Nie oszukując, ale okazując dobrą wierność w zupełności, aby we wszystkiem przynosili zaszczyt nauce Zbawiciela naszego, Boga" (str. 282). Postawą pierwszych chrześcijan było: czekać i nie tracić nadziei. Choć idee chrześcijańskie głosili najczęściej niewolnicy i nędzarze, przyczyniały się one jednak do zachowania niewolnictwa i nędzy, sankcjonując istniejący układ stosunków społecznych. „«Nowa religia — pisze Hainchein — nie tylko nie walczyła z niewolnictwem, lecz uświęciła je, tak jak w przyszłości uświęciła poddaństwo i pracę najemną...» (Św. Pawła List do Efezjan, rozdział 6, § 5, 9; List I Św. Piotra, rozdział 2, § 18; Św. Pawła List I do Tymoteusza, rozdział 6, § 1, Św. Pawła List do Kolossan, rozdział 3, § 22)" (str. 283). Głosząc idee wyrzeczenia się i znikomości życia doczesnego i występując tylko przeciw jednej niewoli, a mianowicie niewoli grzechu, chrześcijaństwo pierwotne, jak i późniejsze, nie tylko zamykało oczy na niewolę ziemską, lecz uświęcało ją jako konieczny rezultat grzechu pierworodnego.

Rzekomy egalitaryzm komunistyczny, który miał panować w pierwotnym chrześcijaństwie, jest mitem — dowodzi Hainchelin. Nawet ci ojcowie kościoła, który jak Jan Chryzostom najgwałtowniej atakowali bogactwo, nie pozwalali ubogim dopuszczać jakiejkolwiek myśli o wysunięciu żądania rewindykacji. „Rzeczywiście kościół zawsze pilnie wystrzegał się pouczania ubogich o tym, skąd pochodzą bogactwa szczęśliwców tego świata; na to bardzo ziemskie pytanie dał bardzo niebiańską odpowiedź. Oto na przykład co Złotousty sądził o pochodzeniu bogactw: «Skąd to pochodzi, że ktoś jest bogaty — zapytuje św. Jan Chryzostom. — Ja wam odpowiem: jedni są bogaci z daru bożego, inni dlatego, że Bóg im pozwolił, inni wreszcie przez zezwolenie, którego tajemnica jest dla nas nieznana. Otóż jeżeli Bóg rozdaje bogactwa lub na nie pozwala, czyż przez to bogactwo nie nabiera charakteru świętego i czyż nie jest to wzmocnieniem prawa doczesnego przez prawo boskie?» (str. 291).

Chrześcijaństwo — pisze Hainchelin — zrodziło się z buntu przeciw rozkładającemu się światu, było wyrazem pragnień tych wszystkich, którzy chcieli jego przemiany. Podjęło hasło wyzwolenia człowieka, ale realizację jego przeniosło w sferę życia pozaziemskiego, bo na ziemi nie było siły zdolnej go zrealizować. Tu ma swoją podstawę pewna analogia między ruchem chrześcijańskim i współczesnym ruchem robotniczym, o której pisał Engels, a zarazem sprzeczność między tymi dwoma ruchami: „W historii chrześcijaństwa pierwotnego znajdujemy kilka godnych uwagi punktów stycznych ze współczesnym ruchem robotniczym. Podobnie jak ruch

robotniczy, chrześcijaństwo w swoich początkach było ruchem uciśnionych: chrześcijaństwo występowało jako religia niewolników, wyzwoleńców, ubogich ludzi pozbawionych praw oraz ludów uciemiężonych i rozproszonych przez Rzym. Chrześcijaństwo tak jak socjalizm robotniczy głosi bliskie uwolnienie z nędzy i niewolnictwa; chrześcijaństwo szuka tego wyzwolenia na tamtym świecie po śmierci, w niebie; socjalizm natomiast na tym świecie, w przekształceniu społeczeństwa..." (Marks i Engels — Dzieła t. XVI, cz. II, str. 409, wydanie ros., według Hainchelina str. 293—294). Ta analogia i różnica między pierwotnym chrześcijaństwem a współczesnym ruchem robotniczym pozwala zrozumieć miejsce pierwotnego chrześcijaństwa w historii społeczeństwa. Było ono ideologią uciśnionych warstw, w interesie których leżało obalenie ustroju niewolniczego, ideologią ich bezsilności, ich niezdolności do stworzenia nowego porządku społecznego.

Ostatni rozdział książki Hainchelina jest cennym przyczynkiem do charakterystyki pierwotnego chrześcijaństwa; zawiera on oparte na głębokiej erudycji uzasadnienie tezy o mitycznym charakterze postaci Jezusa. Na podstawie analizy literatury żydowskiej, świeckiej i chrześcijańskiej autor dowodzi niewystarczalności i nieprawdziwości dowodów historycznych Jezusa i broni tezy Robertsona: „Człowiek stworzył swoich Chrystusów, jak stworzył swoich bogów".

* *
*

Książka Hainchelina zarówno ze względu na zakres poruszanych zagadnień, jak i na słuszne pozycje metodologiczne autora, warunkujące prawidłowy kierunek rozwiązań poszczególnych problemów, posiada poważne walory naukowe i zasługuje na spopularyzowanie wśród szerokiego kręgu czytelników. Wiele konkretnych problemów genezy i historii religii, podjętych w książce Hainchelina, należy do zagadnień dotąd nie wyjaśnionych i spornych. Sam przedmiot historii religii w epokach odległych od nas o tysiące lat, o których nasza wiedza jest skąpa i fragmentaryczna, brak marksistowskich opracowań poszczególnych kwestii — to powody niezwykłych trudności, wobec których stanął autor „Pochodzenia religii". Jego próba wyjaśnienia genezy religii i historii pierwotnych jej form jest próbą niewątpliwie udaną i cenną, choć niektóre tezy autora wydają się niesłuszne, a wiele z nich traktować można tylko jako hipotezy, stanowiące punkt wyjściowy do dalszych badań. O paru zastrzeżeniach, które wywołuje książka Hainchelina, wspomnieliśmy. Obszerniejszy ich przegląd znaleźć można w przedmowie prof. Nikolskiego do rosyjskiego wydania „Pochodzenia religii" z 1954 r., w recenzji Tokariewa („Woprosy fiłosofii" 3/1955) i H. Rozena („Myśl Filozoficzna" 3/1955). Zastrzeżenia te nie podważają jednakże istotnych wartości „Pochodzenia religii". Książka Hainchelina jest cenną, ciekawą pozycją, którą warto przeczytać.

Szkoda, że praca redakcyjna nad polskim przekładem „Pochodzenia religii" nie stanęła na poziomie odpowiadającym wysokim wartościom książki.

Przekład zawiera szereg błędów. Brak również wstępu, który omawiając książkę Hainchelina wskazywałby na tezy wątpliwe czy też niesłuszne w niej zawarte, a przez to ułatwił czytelnikowi jej lekturę i zrozumienie. Wydawnictwo nie zatroszczyło się o zaopatrzenie książki w przypisy, bez których jest ona miejscami dość trudna.

„NOVÁ MYSL"

Pierwszych 7 numerów teoretycznego organu Komunistycznej Partii Czechosłowacji „Nová Mysl" z br. daje obraz walki prowadzonej przez partię o budownictwo socjalistyczne w Czechosłowacji. Zawarte w nich są artykuły omawiające trudności i błędy w realizowaniu linii partii, analizujące ich przyczyny i źródła, wskazujące drogi do ich usunięcia, a zarazem rozprawiające się z fałszywymi „teoriami" i rozwiązujące szereg zagadnień ideologicznych zasadniczej wagi.

Wobec tak szerokiej i różnorodnej tematyki zatrzymamy się jedynie na niektórych zagadnieniach.

* * *

Oceniając drogę przebytą w ciągu dziesięciolecia (w cyklu artykułów „Komunistyczna Partia Czechosłowacji przewodnią i kierowniczą siłą naszego narodu", V. David: — „Dziesięć lat polityki zagranicznej ludowo-demokratycznej Czechosłowacji", Průš — Růžička: „Koszycki program rządowy — programem narodowej i demokratycznej rewolucji", A. Čepička: „Niezwyciężona siła armii radzieckiej", V. Škoda: „Dziesięć lat pracy rad narodowych") „Nová Mysl" przedstawia warunki zwycięstwa narodowo-demokratycznej rewolucji, walkę o umocnienie demokracji ludowej i przerastanie rewolucji narodowo-demokratycznej w rewolucję socjalistyczną.

Autorzy rysują obraz przedmonachijskiej Czechosłowacji.

Wyzysk mas pracujących, ucisk narodowy Słowaków i innych narodowości, uczestniczenie w „małej entencie" — oto dawne oblicze tego kraju. Polityka zagraniczna „była silnie związana z imperialistyczną polityką mocarstw zachodnich, dążących do zduszenia Związku Radzieckiego. Burżuazja czechosłowacka ponosi pełną odpowiedzialność za tę politykę, którą — w roli, co prawda, słabszego partnera — prowadziła wspólnie z mocarstwami zachodnimi, a która w końcu doprowadziła kraj nasz do Monachium" — czytamy w artykule V. Davida (nr 5).

Dopiero w obliczu rosnącego niebezpieczeństwa hitlerowskiego, a w szczególności pod naciskiem szerokich mas, burżuazja czechosłowacka uznała ZSRR i podpisała układ o pomocy wzajemnej w 1935 r. Po zdradzie monachijskiej najbardziej reakcyjna część burżuazji, której przedstawicielami byli Hácha i Beran, przystąpiła do najściślejszej kolaboracji z faszystowskim okupantem. Naród czechosłowacki prowadził w kraju i za granicą bezkompromisową walkę z okupantem, w której utraciło życie ponad 200 000 patriotów czechosłowackich.

„Główną przesłanką tego, że mogła być utworzona nowa, ludowo-demokratyczna Czechosłowacja, była zwycięska walka wojsk radzieckich przeciwko niemieckiej okupacji" — czytamy w artykule „Koszycki program rządu — programem narodowej i demokratycznej rewolucji" („Nová Mysl" nr 5).

Przywrócenie niezawisłości Czechosłowacji — podkreślają opublikowane w „Novej Mysli" tezy KC — i przejście wła-

dzy w ręce ludu, rad narodowych i rządu Frontu Narodowego Czechów i Słowaków — pierwszej ludowo-rewolucyjnej władzy pod kierownictwem komunistów — oznaczało rozwiązanie głównego politycznego zadania narodowej i demokratycznej rewolucji.

Rewolucja ta rozwiązywała w pierwszym rzędzie narodowo-wyzwoleńcze, antyfaszystowskie zadania. Główną rolę w tej rewolucji, która była punktem wyjścia rewolucji socjalistycznej, odgrywała klasa robotnicza pod kierownictwem KPCz. Podstawowym programem przemian rewolucyjnych był tzw. program koszycki (ogłoszony dnia 5 kwietnia 1945 roku).

Program ten — piszą Průš i K. Růžička we wspomnianym wyżej artykule — zapewnił przejście władzy w Czechosłowacji do rąk Frontu Narodowego, którego hegemonem była klasa robotnicza pod przewodnictwem KPCz. Podstawą nowego aparatu władzy stały się rady narodowe. Program przewidywał likwidację starego aparatu ucisku, stworzenie nowej, ludowej armii i aparatu bezpieczeństwa. Program konsekwentnie głosił demokratyzację życia publicznego, ostateczne rozwiązanie zagadnienia stosunku między Czechami a Słowakami na zasadzie równości, odrzucenie burżuazyjnej teorii o „jednolitym czechosłowackim narodzie". W dziedzinie gospodarczej przewidywał upaństwowienie kluczowego przemysłu i banków oraz reformę rolną, w dziedzinie polityki zakładał fundament trwałej przyjaźni z ZSRR.

W lutym 1948 r. „klasa robotnicza stoczyła decydujący bój z burżuazją i definitywnie rozstrzygnęła na swoją korzyść zagadnienie władzy politycznej. Zwycięstwem lutowym zakończono w zasadzie proces przerastania rewolucji narodowo-demokratycznej w rewolucję socjalistyczną. W rewolucyjnym procesie podstawą demokracji ludowej stała się dyktatura proletariatu" (Tezy Wydz. Propagandy KC KPCz).

W walce z burżuazją wzmocniła się jedność działania klasy robotniczej. Prawicowi przywódcy socjaldemokratyczni zostali zdemaskowani jako agenci burżuazji, a lewica partii socjaldemokratycznej przeszła na pozycje marksizmu-leninizmu. Powstały w ten sposób odpowiednie warunki do zjednoczenia partii robotniczych (27.VI.1948 r.).

Czechosłowacja przechodzi do nowego etapu — etapu budownictwa socjalizmu. Generalną linię budownictwa podstaw socjalizmu wytyczył IX Zjazd KPCz (maj 1949 r.). Pierwsza pięciolatka (lata 1949—1953) — to okres przyspieszonej industrializacji kraju (zwłaszcza ważne jest uprzemysłowienie Słowacji, której przemysł przy końcu pięciolatki był 4,5 raza większy niż w roku 1937), to początek przebudowy wsi. Pierwsza pięciolatka stworzyła podstawy do podniesienia materialnej i kulturalnej stopy życiowej mas pracujących. Wzmacnia się władza ludowa wraz ze wzrostem świadomości i udziału w rządzeniu coraz szerszych mas.

* * *

W licznych artykułach omawiane są zasadnicze problemy rozwoju przemysłu i niedociągnięcia w realizacji uchwał partii w tej dziedzinie. Szerokie ich omówienie znajdujemy w artykułach: Otto Šika „Główne problemy wykorzystania podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu i prawa planowego rozwoju w naszej gospodarce narodowej" (nr 4), Pavlů i Goldmanna „Wprowadzenie nowej techniki i polepszenie jej wykorzystania — decydującym czynnikiem we wzroście wydajności pracy" (nr 1), V. Halaxy „Poziom kosztów własnych wskaźnikiem gospodarności społeczeństwa socjalistycznego" (nr 2), J. Řezníčka „Stosowanie rozrachunku gospodarczego w naszym przemyśle" (nr 3), B. Komendy „Ciężki przemysł — podstawą socjalistycznego budownictwa" (nr 6). Samo wyliczenie artykułów wskazuje na problemy nurtujące gospodarkę narodową Czechosłowacji, pozwala dojrzeć kie-

runek walki KPCz o realizację uchwał X Zjazdu (czerwiec 1954 r.).

Pomimo że kapitalistyczna Czechosłowacja należała już przed wojną do krajów o wysoko rozwiniętym przemyśle — stwierdza w swym artykule O. Šik — (w 1937 r. 57,8% całej produkcji przemysłowej przypadało na produkcję środków produkcji) wytyczne pierwszej pięciolatki przewidywały przyspieszenie industrializacji kraju, ze szczególnym naciskiem na rozwój produkcji grupy I. Rozwój ten wzmacniał równocześnie obronność kraju, techniczną i gospodarczą niezawisłość od krajów kapitalistycznych.

Zadania pięciolatki zostały w zasadzie zrealizowane. Produkcja przemysłowa — czytamy w cytowanym artykule — wzrosła w 1953 r. o 102% w stosunku do 1948 r. Zmieniła się znacznie proporcja między grupami I i II. Produkcja środków produkcji osiągnęła 62,3% całej produkcji przemysłowej, wzrastając w stosunku do 1937 r. o 136%; produkcja środków spożycia podniosła się o 95% w stosunku do 1937 r. i stanowi 37,7% całej produkcji przemysłowej. Produkcja maszyn wzrosła w 1953 r. o 224% w stosunku do 1948 r. i stanowi 27,8% całej produkcji przemysłowej. Sektor socjalistyczny rozwinął się tak, że udział jego w dochodzie narodowym wynoszący w 1948 r. 61%, osiągnął w 1953 r. już 92%.

Obok tych osiągnięć wystąpiły poważne niedociągnięcia — wskazuje tow. Šik — z czego wynikły dysproporcje w gospodarce narodowej, które ujawnił w całej pełni X Zjazd KPCz.

Przede wszystkim chodziło o dysproporcję między zdolnością nabywczą konsumentów a posiadaną masą towarową, spowodowaną nadmiarem pieniędzy w obiegu oraz zbyt szybkim wzrostem płac w stosunku do wzrostu produkcji środków spożycia. Była to chwilowa dysproporcja między rozwojem płac a rozwojem wydajności pracy w przemyśle. Dzięki słusznej polityce partii — stwierdza O. Šik — ustalono prawidłowy stosunek między wydajnością pracy a płacami i zabezpieczono szybszy wzrost wydajności pracy. Dysproporcja między ilością pieniędzy w obiegu a ilością towarów dostarczanych na rynek została usunięta przez reformę walutową.

Autor zwalcza poglądy niektórych ekonomistów (np. V. Kaigla), według których w socjalizmie konieczny jest szybszy wzrost dochodów ludności aniżeli wzrost produkcji. [Z tymi błędnymi poglądami rozprawiają się również J. Chlumský (nr 4) oraz Hronský i Rázga (nr 6)]. W praktyce urzeczywistnienie tej teorii oznaczałoby inflację, ożywienie spekulacji, chaos na rynku, a przez to — obniżkę realnych płac.

W wyniku budownictwa socjalistycznego w Czechosłowacji następuje stały wzrost stopy życiowej. I tak np. — jak podaje autor — spożycie niektórych głównych artykułów na jednego mieszkańca w stosunku rocznym wzrosło następująco: spożycie mięsa z 26, 77 kg w 1936 r. do 37 kg w 1954 r., słoniny — z 5,37 kg do 7 kg, mąki pszennej — z 80,59 kg do 141 kg, cukru — z 23,75 kg w 1936 r. do 33 kg w 1954 r.

W toku realizacji pięciolatki ujawniły się również inne dysproporcje w gospodarce narodowej. Była to przede wszystkim dysproporcja wewnątrz grupy I. Za szybkim rozwojem przemysłu maszynowego nie nadążała produkcja węgla i rud. To samo odnosi się do energii elektrycznej pomimo wzrostu o 110% w stosunku do 1948 r. Dalej, za wysoka była produkcja środków produkcji dla grupy I, a pozostała w tyle produkcja środków produkcji dla grupy II. Z tą dysproporcją wiąże się dysproporcja między produkcją przemysłową a rolną i dysproporcja między niektórymi gałęziami przemysłu lekkiego.

Wzrost wydajności pracy — czytamy w artykule B. Pavlů i J. Goldmanna (nr 1) — na bazie nowej techniki w okresie pięciolatki osiągnął w przemyśle 60%, w budownictwie 52%. Główny postęp techniczny w tym okresie zaznaczył się w przemyśle budowy maszyn, w gór-

nictwie i w przemyśle energetycznym. Ujawniły się jednak i liczne braki w tej dziedzinie. Nie prowadzono właściwego planowego podnoszenia poziomu technicznego; istnieje szereg gałęzi przemysłu, które są technicznie zacofane. Nie wykorzystywano należycie mocy produkcyjnej, a doszło nawet do wypadków, że niewłaściwe wykorzystanie nowych urządzeń spowodowało wzrost kosztów produkcji. Wspomniany artykuł podaje liczne konkretne przykłady nieodpowiedniego wykorzystania nowej techniki w przemyśle węglowym, maszynowym i rolnictwie.

Omawiając zagadnienie kosztów własnych V. Halaxa (nr 2) wskazuje m. in. na niewłaściwy stosunek w rozmieszczeniu w przemyśle pracowników produkcyjnych i nieprodukcyjnych. Dysproporcje te ukazane są na przykładzie przemysłu w okręgu Brno, w którym na jednego urzędnika przypadało w 1948 r. 4,87 robotników, a w 1953 r. — 3,20 robotników. Jako przyczynę wysokich kosztów autor podaje również niepełne wykorzystanie czasu pracy, absencję i fluktuację. Nierytmiczne wykonywanie planów, wysoki odsetek produkcji wybrakowanej (hutnictwo 3,5%, budownictwo 4%), niedostateczne wykorzystanie maszyn, zwłaszcza z powodu małej ilości zmian, konserwatyzm techniczny, zła kooperacja między zakładami, brak dyscypliny technologicznej — są hamulcem w obniżaniu kosztów własnych. I z tego też powodu w pierwszym półroczu 1954 r. obniżono koszty własne zaledwie o 1% w stosunku do 1953 r. zamiast — jak planowano — o 2,3%.

Poważnym instrumentem w osiągnięciu wyższej wydajności pracy i obniżki kosztów własnych jest rozrachunek wewnętrzny w fabrykach oraz stosowanie indywidualnych kont oszczędności poszczególnych pracowników (zagadnienie to opracował w swoim artykule J. Řezníčka). Wychowuje ich to w duchu gospodarności, pobudza do wykrywania ukrytych rezerw i do realizowania hasła „Każdy robotnik gospodarzem na swoim stanowisku pracy". Przy końcu 1954 r. akcja dała np. w przemyśle lekkim ponad 37 000 indywidualnych kont.

* *
*

Liczne artykuły poświęcone są zagadnieniu dysproporcji w rozwoju rolnictwa, przyczynom powstania w gospodarce narodowej tej głównej dysproporcji oraz sposobom jej usunięcia. Jeżeli produkcja przemysłowa przewyższyła w 1953 r. dwukrotnie poziom przedwojenny, to w rolnictwie produkcja wzrosła zaledwie o 14%.

W artykule pt. „Słusznie rozumieć polityczne i ekonomiczne zagadnienia rozwoju rolnictwa" (nr 5) V. Široký, stwierdzając słuszność uchwał partii w sprawie rozwoju rolnictwa, wskazuje na dotychczasowe osiągnięcia oraz analizuje przyczyny, które spowodowały, że ogólny stan produkcji rolnej tylko nieznacznie się poprawił.

W Czechosłowacji przekroczono przedwojenną wydajność z ha w produkcji zbożowej. I tak w stosunku do lat 1934—1938 zwiększyła się w 1953 r. wydajność pszenicy prawie o 19%, żyta o 13%, jęczmienia o 17%. Wzrost ten jest wynikiem większej mechanizacji pracy. Od 1951 r. wzrastała systematycznie wydajność buraka cukrowego z 1 ha. Liczba trzody chlewnej przekroczyła o 51% stan przedwojenny. Podwoiła się liczba owiec. Hodowla bydła z powodu niedostatecznej bazy paszowej w 1954 r. osiągnęła jedynie 94,1% stanu przedwojennego. Z tego samego powodu produkcja mleka stanowi ²/₃ produkcji przedwojennej.

Wieś czechosłowacka zmienia swe oblicze w wyniku szybkiego rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. W 1949 r., gdy obradował IX Zjazd partii, istniało 35 spółdzielni produkcyjnych. W ciągu roku do 1 lipca 1950 r. liczba spółdzielni III i IV typu wzrosła do 1 139, a w następnym roku do 2 637. 1 lipca 1952 r. istniało 3 521 spółdzielni. Do 1 lipca 1953 r. z powodu przyśpieszenia tempa kolektywizacji powstało 7 024 spółdzielni III i IV typu, tzn., że w jednym roku założono

3 500 nowych gospodarstw zespołowych. Analizując błędy w realizowaniu linii partii tow. Široký pisze we wspomnianym artykule: „Mimo powszechnego uznawania zasady, że trwały sojusz robotników i chłopów jest podstawowym warunkiem budownictwa socjalistycznego na wsi, w praktyce istnieje jeszcze wielu towarzyszy patrzących na pracujące chłopstwo nie jak na sojusznika klasy robotniczej, z którym wspólnie budujemy socjalizm na wsi, lecz jak na nieprzyjaciela lub w najlepszym razie — na masę, wbrew woli której budujemy socjalizm różnymi metodami administracyjnymi".

Popełniane błędy w realizacji polityki partii na wsi można według autora ująć w 3 punktach:

1) Stałe niedocenianie bezwzględnej konieczności trwałego sojuszu robotników z małorolnym i średniorolnym chłopem oraz wysiłku w kierunku zasadniczego podniesienia produkcji rolnej. Niedocenianie to ma swoje korzenie ideologiczne i polityczne w socjaldemokratyzmie.

2) Sprowadzenie zagadnienia sojuszu klasy robotniczej ze wszystkimi małorolnymi i średniorolnymi chłopami do sojuszu klasy robotniczej z chłopami zrzeszonymi w spółdzielniach. Ma to swoje korzenie w lewackim sekciarstwie.

3) Fałszywe pojmowanie ekonomicznych problemów produkcji rolnej, mające swe korzenie w oportunistycznym podejściu do kwestii rolnej.

„Ciężkie błędy polityczne, których dopuszczano się często przy zakładaniu spółdzielni produkcyjnych, niedostateczna pomoc dla powstałych spółdzielni, jak również fakt, że nie stwarzano możliwości podnoszenia produkcji indywidualnie gospodarującym chłopom, spowodowały stagnację całej produkcji rolnej... Zaczęły występować wypadki rozkładu szeregu spółdzielni produkcyjnych. Sojusz robotników i chłopów, polityczny fundament naszej ludowo demokratycznej władzy, był poważnie zagrożony. Stan ten był spowodowany tym, że szereg pracowników partyjnych i pracowników aparatu państwowego skrzywiło i naruszyło linię partii" (artykuł V. Široký'ego).

Sytuacją w tej dziedzinie zajęło się plenum KC w październiku 1953 r. „Główna wytyczna październikowego plenum Komitetu Centralnego, jak również oświadczenie rządu w tymże miesiącu szły w kierunku podniesienia produkcji rolnej i wzmocnienia sojuszu robotników i chłopów, politycznego, ekonomicznego i finansowego wzmocnienia spółdzielni produkcyjnych, zlikwidowania niesłusznego stosunku do indywidualnie gospodarujących chłopów i nacisku politycznego, wspomagania wysiłku produkcyjnego indywidualnie gospodarujących małorolnych i średniorolnych chłopów i spowodowania w stosunku do nich zasadniczego zwrotu" (Široký).

Uchwały plenum i posunięcia natury ekonomicznej (podniesienie cen skupu, obniżenie norm dostaw, rozszerzenie kredytów, pomoc dla słabych spółdzielni, obniżka cen wyrobów przemysłowych) oznaczały krok naprzód w umocnieniu sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Zagadnieniu drobnotowarowej produkcji rolnej, prawidłowej gospodarce i umocnieniu spółdzielni produkcyjnych, płacom w spółdzielniach, pracy POM poświęcone są obszerne i wyczerpujące artykuły J. Auerhana, K. Svobody, J. Matoůškovej, J. Fleka, M. Preiningera i innych.

W wyniku reformy rolnej średniorolny chłop stał się główną figurą na wsi czechosłowackiej — pisze tow. J. Auerhan (nr 4). Stanowi on ilościowo najliczniejszą grupę na wsi, posiadającą przeszło połowę całej ziemi prywatnego sektora, produkuje decydującą część towarów. Stąd waga problemu pogłębienia sojuszu ze średniakiem. Umocnienie istniejących spółdzielni, podniesienie w nich wydajności potrafi przekonać chłopa o wyższości gospodarki zespołowej W 1954 r. w spółdzielniach produkcyjnych wyprodukowano przeciętnie na 1 pracownika 18,7 q zboża, 70,1 q buraków cukrowych,

podczas gdy w gospodarstwach indywidualnie pracujących chłopów przeciętna produkcja na 1 zatrudnionego wyniosła 10,1 q zboża i 25,4 q buraków cukrowych. Spółdzielnie osiągnęły przeciętnie wyższe plony niż indywidualnie gospodarujący w produkcji pszenicy o 3,7%, żyta o 4,3%, jęczmienia o 10,1%, owsa o 12%, buraka cukrowego o 6,5% (cyt. artykuł J. Auerhana). Wzrosła poważnie mechanizacja prac na wsi. W 1939 r. na jeden traktor — jak podaje Preininger („Zasadniczo podwyższyć rolę stacji maszynowo-traktorowych w rozwoju produkcji rolnej" (nr 6)) — przypadało 2 111 ha, w 1946 r. — 526 ha, a w 1953 r. — 257 ha. Ilość snopowiązałek wzrosła między 1946 r. a 1949 r. przeszło czterokrotnie, w ciągu pięciolatki otrzymało rolnictwo 14 363 traktory, 1 175 kombajnów itd. Szczególnie szybko postępował rozwój mechanizacji w Słowacji. Jeszcze w 1946 r. na Słowację przypadało 9,5% całej ilości posiadanych traktorów, a w 1951 r. — 30,8%. Mechanizacja jest mimo wszystko jeszcze niewystarczająca. Najgorzej przedstawia się ilość kombajnów do wykopywania ziemniaków i buraków cukrowych. W ciągu pierwszej pięciolatki zorganizowano 256 POM, skoncentrowano w nich ponad 22 tysiące traktorów, 1 400 kombajnów i dziesiątki tysięcy innych maszyn. Maszyny te zastępują pracę 200 tys. ludzi i 130 tys. par koni. Zakres prac prowadzonych przez POM wzrósł w 1953 r. o 93% w stosunku do 1951 r. W tym samym czasie wzrosła wydajność 1 traktora (w przeliczeniu na traktory o mocy 15 KM) o 68%, a jednego kombajnu 2,5 raza. Pomoc POM jest jednak niewystarczająca, zwłaszcza dla indywidualnych chłopów.

Dobra organizacja pracy i właściwy system płac są najważniejszymi czynnikami harmonijnego połączenia osobistych interesów członków spółdzielni z interesem społecznym rozwoju spółdzielni i ogólnopaństwowym interesem podnoszenia produkcji rolnej. Zagadnienie to opracowała na podstawie licznych konkretnych przykładów J. Matoůškova w artykule: „Powiązanie społecznych i osobistych interesów w spółdzielni produkcyjnej".

Wytyczne w walce o podniesienie produkcji rolnej, o przezwyciężenie błędów w polityce na wsi podaje artykuł wstępny z nr 3 pod tytułem: „Usunąć przyczyny zacofania rolnictwa", opierający się na uchwałach lutowego plenum KC. „Główną przyczyną tego — czytamy — że dotychczas nie doszło do zwrotu w rolnictwie, jest niezrozumienie pierwszorzędnej ważności gospodarczo-organizacyjnej pracy zmierzającej do podnoszenia wydajności pracy, do podwyższenia wydajności z hektara i hodowli bydła. Głównym brakiem w pracy kierowniczych instancji są niekonkretność kierownictwa, administracyjne metody pracy, brak skutecznej pomocy dla rolnictwa".

Autor artykułu wskazuje także na zaniedbywanie codziennej pracy masowo-politycznej przez organizacje partyjne. Przyczyny tych braków szukać należy w niedocenianiu roli mas w budownictwie socjalistycznym. Partia posiada prawie we wszystkich wioskach swe organizacje. Wśród członków partii są tysiące spółdzielców, we wsiach mieszkają tysiące komunistów pracujących w fabrykach. Aktywizacja ich przyniesie przełom w pracy na wsi. Wzmocnienie aparatu KP, wysunięcie na stanowiska stałych instruktorów organizacji wiejskich najzdolniejszych, doświadczonych, politycznie wyrobionych towarzyszy umożliwi osiągnięcie przełomu. Treścią pracy organizacji partyjnych na wsi winno być przede wszystkim zagadnienie produkcji rolnej.

* * *

Artykuł „O stanie i zadaniach historii KPCz" (nr 6) ocenia dotychczasowe niedociągnięcia oraz braki w opracowywaniu historii partii i stawia konkretne zadania do rozwiązania.

W zasadzie pracę nad historią partii rozpoczęto po lutym 1948 r. Decydującym bodźcem do prac nad historią KPCz była uchwała KC z 1950 r, o wydaniu

dzieł K. Gottwalda i powołanie do życia Instytutu Historii KPCz, a następnie KP Słowacji. Ukazały się zbiory dokumentów z historii partii (obejmujące uchwały, rezolucje, odezwy itp.), wydano szereg prac przywódców partii (Zapotocky'ego, Široky'ego) oraz szereg naukowych monografii i prac dotyczących poszczególnych okresów historii.

Wspomniany artykuł stwierdza, że pomimo tych pierwszych rezultatów istnieje nadal szereg niedociągnięć w tej dziedzinie. Jedno z zasadniczych niedociągnięć polega na tym, że historia rozwoju ruchu robotniczego i partii jest często odrywana od międzynarodowej i wewnętrznej sytuacji ekonomicznej i społeczno-politycznej kraju. Z faktu, że rozwój ruchu robotniczego w Czechosłowacji nie jest dostatecznie głęboko wyjaśniany w powiązaniu z obiektywnymi warunkami, z ekonomiczną i społeczno-polityczną sytuacją kraju, wynika często subiektywistyczne wyjaśnianie przyczyn oportunizmu i odchyleń oportunistycznych w partii, tłumaczenie ich jedynie jako wyniku działania szkodników, agentów wroga klasowego. Błąd polega na tym, że nie wyjaśnia się przede wszystkim społecznych źródeł oportunizmu i powstania odchyleń oportunistycznych w powiązaniu ze wszystkimi warunkami walki klasowej, z trudnościami wynikającymi ze zmiany sytuacji i z nowych zadań partii.

Pierwszorzędnym zadaniem historyków — stwierdza autor — jest opracowanie zagadnienia roli KPCz jako kierowniczki i organizatorki klasy robotniczej i mas pracujących, uwypuklenie walki ideologicznej partii o zdobycie większości klasy robotniczej w walce z socjaldemokratyzmem.

Błędy występują również przy wyjaśnianiu walki partii o sojusz robotniczo-chłopski.

Zasadniczym zadaniem stojącym obecnie przed historykami jest przygotowanie podręcznika historii KPCz.

* *

*

Omówienie zadań organizacji partyjnych, stylu pracy partyjnej oraz ostrą krytykę niedociągnięć zawiera nie tylko szereg artykułów dotyczących bezpośrednio zagadnień budownictwa gospodarczego, lecz także kilka artykułów redakcyjnych oraz artykułów poświęconych sprawie związków zawodowych i młodzieży.

Rolę partii na przestrzeni dziesięciolecia analizuje artykuł „Komunistyczna Partia Czechosłowacji — kierująca siła naszego narodu" (nr 5).

W ocenie pracy związków zawodowych zawartej w artykule redakcyjnym: „Rewolucyjny ruch związkowy — oporą ludowo-demokratycznego ustroju" (nr 5) podkreślono konieczność mobilizacji organizacji partyjnych do walki z pozostałościami socjaldemokratyzmu w pracy związkowej. Socjaldemokratyzm w pracy związkowej przejawia się w faktach ograniczania pracy związkowej do obrony interesów małych grup, nabierania przez związki charakteru cechów, stawiania „interesów" grupek ponad interesami budownictwa socjalistycznego. „Socjaldemokratyzm stara się poderwać stanowisko klasy robotniczej jako kierującej siły narodu i rozbić jej jedność" — stwierdza artykuł. Niemniej szkodliwe są lewackie, anarchosyndykalistyczne tendencje, które nie doceniają konieczności kierowania klasy robotniczej przez partię, nie rozumieją roli aparatu państwowego, a chcą przenieść kierowniczą rolę partii klasy robotniczej na jej masową organizację — związki zawodowe.

Pozostałościami socjaldemokratyzmu są również wypadki odrywania się aparatu związkowego od mas, nierealizowania jego krytycznych uwag, ograniczania demokracji wewnątrzzwiązkowej.

„Nová Mysl" w artykule redakcyjnym „Podwyższyć aktywność CzZM w walce o zbudowanie socjalizmu" (nr 3) omawia również zadania partii na odcinku młodzieżowym. Słaby wzrost szeregów organizacji młodzieżowej, zwłaszcza pionierskiej, jest wynikiem sekciarskiego inter-

pretowania awangardowej roli związku młodzieży. Zwłaszcza fałszywa jest praktyka przyjmowania w szeregi pionierów tylko najlepszych dzieci, a nie wszystkich dzieci, po to, by je wychować.

Artykuł podkreśla, że walka o socjalistyczną moralność całej młodzieży wymaga wielostronności i bogactwa życia organizacyjnego, które mogłoby zaspokoić wszystkie potrzeby młodzieży. Stwierdza on, że biurokratyczno-formalne metody pracy odpychały młodzież od organizacji.

Były jednak wypadki, że w walce z „nudą" zarzucano pracę ideologiczną, że stworzono z walki z „nudą" cel sam w sobie, nie podporządkowując go zasadniczemu celowi — wychowaniu nowego człowieka, człowieka epoki socjalizmu.

* * *

Stosunkom między Czechosłowacją a Polską poświęcił swój artykuł „Czechosłowacko-polska przyjaźń — mocną ostoją pokoju" (nr 7) V. Soják. W krótkim przeglądzie historycznym autor dowodzi, jak polityka czechosłowackich i polskich klas panujących doprowadziła na przestrzeni wieków do zatargów i walk, a zarazem pokazuje wspólną walkę i solidarność sił postępowych obydwóch narodów, zwłaszcza wspólną walkę w okresie międzywojennym Komunistycznej Partii Czechosłowacji i Komunistycznej Partii Polski.

Zasadnicza zmiana w stosunkach między obydwoma państwami nastąpiła dopiero po zwycięstwie nad hitlerowskim faszyzmem, co znalazło wyraz w Manifeście Lipcowym PKWN, jak również w programie koszyckim, ogłoszonym z inicjatywy KPCz w kwietniu 1945 r.

Podając liczne dane o osiągnięciach budownictwa socjalistycznego w Polsce autor wskazuje na stale rosnącą współpracę gospodarczą między naszymi krajami. Jeśli czechosłowacko-polską wymianę towarową z 1947 r. przyjąć za 100, to w 1949 r. wyniosła ona 583. „W naszym handlu zagranicznym — czytamy w artykule — wymiana towarów z Polską zajmuje trzecie miejsce (po ZSRR i NRD). Polsce dostarczamy przede wszystkim maszyn (około 80% wartości handlu zagranicznego), a często kompletnych urządzeń, jak np. dla elektrowni w Zabrzu, Jaworznie i in., dla cementowni „Odra" lub walcowni huty „Bobrek"... Z Polski sprowadzamy przede wszystkim węgiel (70% wartości handlu zagranicznego), cynk i in. surowce, energię elektryczną, wyroby chemiczne i żywność. Sprowadzamy również niektóre maszyny, przede wszystkim urządzenia dla kopalń i wagony" (str. 679). Ważne znaczenie dla gospodarki czechosłowackiej posiada możność korzystania z polskich portów i floty handlowej. Rozwija się coraz bardziej współpraca naukowo-techniczna.

Istnieje stała wymiana pracowników nauki i stypendystów, współpraca między akademiami nauk. „Na podstawie umowy o współpracy kulturalnej z 1947 r. ustala się roczne plany współpracy kulturalnej. I tak w dziedzinie literatury w ostatnich kilku latach przetłumaczono na język czeski i słowacki około 200 polskich utworów, w przybliżeniu podobną ilość naszych utworów przetłumaczono na język polski" (str. 680) — podaje V. Soják. Bardzo żywa jest również wymiana filmów i sztuk teatralnych,

* * *

Jak wspomnieliśmy na początku, ograniczyliśmy się do zasygnalizowania niektórych tylko zagadnień poruszonych w sześciu numerach miesięcznika „Nová Mysl". Omawiane numery poruszają jeszcze szereg innych zagadnień, jak zagadnienia międzynarodowe, światopoglądowe, zagadnienia rozwoju literatury, satyry itd.

M. T.

SPROSTOWANIE

W numerze 7/73, str. 52, wiersz 4 od dołu — zamiast: 210 jednostek karmowych winno być: 2,10 jednostek karmowych; na tejże stronie w tabeli zamiast: białka w kg winno być: białka w g.

TREŚĆ

Nowe drogi

9 (75)

WRZESIEŃ – 1955

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

9 (75)

ROK IX
WRZESIEŃ 1955

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 82 700. Zam. 2158. 2. IX. 1955 r. B-6-11632
Podpisano do druku 15. IX. 1955 r.

Nowe treści trwałej przyjaźni

Mówić dziś o przyjaźni Polski i Związku Radzieckiego to tak jakby mówić o Polsce, że istnieje. Istnieje. Rozwija się, umacnia, poszerza.

Wydaje się, że mało komu w naszym kraju trzeba jeszcze tłumaczyć, jaką rolę odegrała w Polsce przyjaźń radziecka w czasach, kiedy naród ginął, i potem, po wojnie, kiedy stawał na chwiejących się nogach i nabierał rumieńców życia, i czym jest przyjaźń dla Polaków dziś, gdy z siłą Wyrwidęba i Waligóry przekształcają kraj i swoje życie. Gdybyśmy chcieli dzieciom naszym pokazać na ojczystej mapie drogi tej przyjaźni, palec musiałby nakreślać kształty wielu, wielu żołnierskich kopców mogilnych i wielu gigantów polskiego przemysłu, i ostrą linię Odry — Nysy, i wreszcie zawisłby w zakłopotaniu, bo niesposób pokazać na mapie wszystkiego, co pomogło nam stać się nową Polską, co pomaga stawać się socjalistyczną.

W pokoleniu naszym pojmowanie tej przyjaźni dojrzewało w tym naszym szczególnym jedenastoleciu, w którym stare prawdy komunistów polskich o roli Związku Radzieckiego stawały się własnością narodu — kiedy miliony ludzi zaczęły rozumieć, że wszystko, co jest w naszym kraju suwerenną siłą, niepodległością, rozwojem, piękną perspektywą, wszystko zdrowe, co tworzą polskie mózgi i ręce, znajduje pomoc i oparcie w działaniu wielkiego zaprzyjaźnionego kraju socjalizmu.

Czy łatwo było wszystkim te prawdy pojąć? Nie i tak.

Historia od dawna nie gładziła nas po głowie, a doświadczenia z „zaprzyjaźnionymi" mocarstwami mieliśmy aż nadto dotkliwe. Były to doświadczenia pionka na szachownicy obcej polityki albo tragiczne doświadczenia owego zająca, którego wśród dobrych przyjaciół zjadły psy. Trzeba było lat i trzeba było upartych faktów, by nie tylko awangarda, nie tylko klasa robotnicza, ale cały naród, wychowany w takich tradycjach stosunków międzynarodowych, pojął w pełni istotę polityki zagranicznej mocarstwa *socjalistycznego* i pojął odmienność stosunków łączących dwa kraje o wspólnej socjalistycznej ideologii.

Przemawiały tu fakty, przemawiało samo życie. W sprzyjających warunkach rozkwitły stare tradycje wspólnych postępowych nurtów obu narodów. Rosło w oczach to *nowe*, oparte o wzajemny szacunek, o wzajemne przenikanie kultur, o wzajemną ciekawość życia i ludzi, a przede wszystkim o serdeczną gotowość pomocy ze strony kraju, który ma za sobą kilkadziesiąt lat zwycięskich doświadczeń socjalistycznych i u którego, jak u starszego brata, można zawsze czerpać pełną garścią, unikając jego błędów, a przyswajając w sposób twórczy, jak najbardziej dla siebie właściwy, wypracowane przezeń metody i drogi.

Cóż za ułatwienie, jaka szansa historyczna — budować socjalizm, umacniać niepodległość i siłę ojczyzny ludowej nie w samotności, nie w wyłącznym okrążeniu sił wrogiego świata — ale przy wsparciu potężnych sił radzieckiego mocarstwa, jego pomocy, przyjaźni i przykładu!

Te treści przyjaźni polsko-radzieckiej weszły narodowi polskiemu w krew, stają się chlebem powszednim każdego obywatela, wkraczają w sferę jego nawyków, normalnych uczuć i myśli. Nie tylko w fabryce i spółdzielni. Wyjdźmy w poranek niedzielny pod Pałac Kultury i Nauki w Warszawie: tłumy ludzi na ławkach i skwerach wokół pałacu, całe rodziny siedzące na przestronnych schodach pałacowych, gromady dzieciaków wokół wodotrysków — Warszawa wchłonęła ten piękny dar narodu radzieckiego, przyswoiła go sobie i natychmiast uczyniła ulubionym miejscem spotkań i spacerów. Tak się przyjmuje odruchowo, w sposób naturalny i serdeczny tylko podarunek brata.

Zajrzyjmy do księgarni i czytelni, do sal kinowych, teatralnych i koncertowych. Ludzie w Polsce są ciekawi życia i kultury, myśli i obyczajów, konfliktów i charakterów ludzi radzieckich, przyjaźnią się z bohaterami radzieckich książek, z upodobaniem śpiewają melodyjne pieśni radzieckie, w dziełach uczonych radzieckich szukają pomocy dla własnych poszukiwań naukowych. Wspaniała kultura ZSRR czyni nam naród radziecki jeszcze bliższym, pomaga poznać go lepiej, w wielu dziedzinach zapładnia naszą narodową kulturę.

Wiemy, że społeczeństwo radzieckie odwzajemnia się nam podobnie żywym zainteresowaniem dla naszego budownictwa, dla kultury polskiej, dla dzieł naszych pisarzy i uczonych, artystów i filmowców. Nakłady niektórych polskich klasyków w Związku Radzieckim przewyższają liczebnie przedwojenne nakłady w naszym własnym kraju. Nazwiska czołowych pisarzy i artystów polskich znane są i cenione przez miliony ludzi radzieckich i niejedno nasze osiągnięcie artystyczne jest przedmiotem twórczych i zapładniających dyskusji w radzieckich kołach kulturalnych.

W ostatnich latach do idei i uczuć, łączących obydwa kraje, weszły nowe elementy, które ogromnie bogacą treść naszej przyjaźni, są jak drożdże, wprowadzające twórczy ferment w organizm naszego kraju. To ten wspaniały, z ducha i stylu leninowskiego poczęty, rozmach działania, cechujący politykę KPZR i władzy radzieckiej zarówno w dziedzinie problemów krajowych, jak i na zewnątrz, w polityce zagranicznej, ten niepowstrzymany ruch naprzód, śmiało obalający sztywne szablony, burzący dogmaty, twórczy, mieniący się wciąż nowymi barwami, zawsze w pełni uwzględniający sytuację, warunki, układ sił — a przy tym zawsze wierny podstawowym zasadom leninizmu, zawsze wierny ideom wolności narodów i człowieka.

Z ducha tej polityki zrodziły się wszystkie śmiałe pasunięcia Związku Radzieckiego na arenie międzynarodowej, które torują drogę triumfom najbardziej humanistycznej idei naszych czasów, idei pokoju i budzą radość w sercach Polaków, w sercach wszystkich narodów.

* * *

My, Polacy, patrzymy na dynamiczną i konsekwentną ofensywę pokojową Związku Radzieckiego ze szczególnym uczuciem satysfakcji, dumy i zaufania. Zdajemy sobie przecież sprawę, że wśród czynników, które

złożyły się na to, że posunięcia radzieckie w kierunku odprężenia przyniosły w ostatnim czasie widoczne skutki, niemałą rolę odegrał również twórczy trud naszego narodu, który nie szczędził sił i ofiar, ażeby nieustannie umacniać potęgę Polski oraz całego obozu socjalizmu i nadać przez to większego ciężaru gatunkowego jego słowom i propozycjom. Niemałą rolę odegrała przyjaźń i współpraca polsko-radziecka, doniosły element tej niezłomnej solidarności państw socjalizmu, która nadaje słowom ZSRR potężnego rezonansu w świecie i której wyrazem jest fakt, że na konferencjach wielkich mocarstw ZSRR broni nie tylko własnych interesów, ale również interesów Polski Ludowej i każdego bratniego kraju.

Czyż nie odpowiadają najistotniejszym interesom i najgłębszym pragnieniom narodu polskiego propozycje, jakie Związek Radziecki wysunął na konferencji szefów czterech mocarstw w Genewie w sprawie systemu zbiorowego bezpieczeństwa w Europie, który zapewniłby pokój i nienaruszalność granic zarówno wielkim, jak i małym państwom w Europie? Czy nie pokrywają się z naszymi dążeniami radzieckie propozycje w sprawie rozbrojenia i zakazu broni atomowej? Daliśmy w tej dziedzinie i my przykład państwom zachodnim, a zarazem oczywisty dowód naszej dobrej woli, kiedy razem za Związkiem Radzieckim i innymi bratnimi państwami zredukowaliśmy częściowo nasze siły zbrojne, przesuwając 47 000 ludzi z koszar do fabryk i gospodarstw rolnych. Czy nie zyskała pełnej aprobaty każdego patrioty polskiego polityka ZSRR wobec Niemiec, nacechowana głęboką troską o to, żeby nigdy więcej sąsiedzi Niemiec nie stali się ofiarami najazdu niemieckiego militaryzmu?

Kiedy za stołem konferencyjnym w Moskwie zasiadły przedstawicielstwa ZSRR i Niemieckiej Republiki Federalnej, wiedzieliśmy dobrze, że delegaci radzieccy, konsekwentnie zmierzający do odprężenia, do sparaliżowania dążeń podżegaczy wojennych, będą w tych rozmowach bronili również interesów polskiego narodu. Z uczuciem wielkiego zadowolenia czytaliśmy wszyscy oświadczenia towarzyszy Bułganina, Chruszczowa i Mołotowa, którzy z całą stanowczością stwierdzili, że Związek Radziecki nigdy nie zgodzi się na włączenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej do zmilitaryzowanego państwa niemieckiego i do ugrupowań zachodnich żywiących wrogie zamiary wobec państw socjalizmu. Związek Radziecki nie zgodzi się na poświęcenie zdobyczy społecznych ludności NRD, czyli jej demokratycznych reform, jej budownictwa socjalistycznego, jej polityki przyjaźni i współpracy z sąsiadami, opartej na nienaruszalności granicy pokoju, granicy na Odrze i Nysie.

Naród polski w pełni popiera stanowisko Związku Radzieckiego, że demokratyczne zjednoczenie Niemiec może w obecnej sytuacji nastąpić tylko stopniowo przez stworzenie klimatu zaufania i pokoju w Europie, przez zastąpienie istniejących ugrupowań wojskowych jednym, ogólnoeuropejskim systemem bezpieczeństwa zbiorowego, przez współpracę i wzajemne zbliżenie w ramach tego systemu obu istniejących państw niemieckich. Naród polski rozwijający od lat wszechstronne i przyjazne stosunki z Niemiecką Republiką Demokratyczną widzi w dążeniu do unormowania stosunków również z Niemiecką Republiką Federalną wkład w dzieło odprężenia międzynarodowego i pokoju.

* * *

Minęły te czasy, kiedy posunięcia polityki radzieckiej mogły być przed masami krajów kapitalistycznych zatajane lub przedstawiane w sposób karykaturalny. Dziś ta polityka stanowi realny czynnik przekształcania stosunków międzynarodowych, jej wyniki są widoczne gołym okiem, nie potrafią jej zataić lub przeinaczyć najzręczniejsi amerykańscy kuglarze pióra. I dlatego tak potężnie podniósł się autorytet ZSRR, i dlatego tak ogromnie wzrosło we wszystkich krajach świata zainteresowanie krajem radzieckim.

Spójrzmy, co się dzieje na granicy radzieckiej. Każdego niemal dnia przekraczają ją w jedną i drugą stronę dziesiątki i setki turystów z krajów kapitalistycznych, ludzi najrozmaitszych narodowości, zawodów i poglądów, przedstawicieli różnych klas społecznych. Ta nieznana dawniej ilość gości zagranicznych i szeroki ich wachlarz przechodzi w nową jakość: walą się wszystkie żelazne kurtyny, z takim trudem zaciągane przez propagandę wojenną wokół ZSRR, prawda o Związku Radzieckim płynie dziś szerokimi strugami do wszystkich krajów.

Niewdzięcznego zadania podjęli się ci trębacze wielkiego kapitału, którzy próbują dziś w Stanach Zjednoczonych trąbić do „odwrotu od Genewy". Waszyngtoński korespondent francuskiego dziennika „Monde" donosi 3 września br., że kierownicy administracji „oczekują poważnych trudności przy głosowaniu nad ciężkim brzemieniem kredytów wojskowych, jeżeli odprężenie się utrzyma. Jeśliby Kongres, już obecnie skłonny do nadgryzania budżetu wojskowego, posunął się do dalszych poważnych cięć wydatków zbrojeniowych — cóżby to było za wyzwanie pod adresem wolnej inicjatywy (czyt. wielkiego kapitału — przyp. red.). Nie mogłaby już liczyć na coroczny dopływ 34 miliardów z budżetu wojskowego... Jeśliby społeczeństwo amerykańskie nawiązało zbyt wiele nowych przyjaźni z rosyjskimi komunistami, to czy program ten, już obecnie poważnie zachwiany, nie stałby się zupełnym anachronizmem?"

Oto jak obrazuje dziennikarz francuski rozterkę pewnych kół waszyngtońskich, przerażonych duchem Genewy.

Ale duch Genewy nadal panuje w amerykańskiej opinii publicznej — stwierdza waszyngtoński korespondent „Monde" — i to jego świadectwo znajduje dziesiątki różnorodnych potwierdzeń.

Takim generalnym potwierdzeniem, ba, znamienną manifestacją istotnych nastrojów i uczuć społeczeństwa amerykańskiego wobec ludzi radzieckich, był np. sposób powitania radzieckiej delegacji rolniczej przez farmerów stanu Iowa. „Członkowie delegacji radzieckiej nawiązują przyjaźń wszędzie, gdzie tylko się pojawią" — pisała „Washington Post".

„New York Herald Tribune" opisał w specjalnym reportażu, jak wzruszająco witały gości radzieckich rodziny farmerskie, jak jedna z tych rodzin pół dnia męczyła się, by przy pomocy podręcznika szkolnego wypisać dużymi rosyjskimi literami na ścianie swego domu wyraz „Witajcie". Inna gazeta amerykańska opublikowała tekst depeszy wysłanej do delegacji radzieckiej przez Izbę Handlową miasteczka Moskwa w stanie Idaho z serdecznym zaproszeniem do „imienniczki Waszej stolicy".

Nie ulega wątpliwości, że pobyt radzieckiej delegacji rolniczej w USA zapoczątkował bezpośredni kontakt narodu amerykańskiego z narodem radzieckim. Prasa amerykańska domaga się obecnie szerokiej wymiany

artystów, uczonych, dziennikarzy i po prostu turystów pomiędzy obu krajami. Ameryka nie znała takiego zjawiska. Departament Stanu oraz liczne gazety stanowe zasypywane są listami obywateli amerykańskich pragnących odwiedzić ZSRR, zobaczyć na własne oczy to „czerwone niebezpieczeństwo", którym straszono ich przez lata, a które okazało się w postaci rolników radzieckich wcale sympatyczne i pokojowo usposobione. Jak pisze Henri Pierre z Waszyngtonu do gazety „Monde" — „... miliony Amerykanów, włącznie z członkami Kongresu, skłaniają się do wniosku, że ostatecznie ci Rosjanie robią wrażenie porządnych ludzi i moglibyśmy z nimi dojść do porozumienia".

Nie dziwmy się więc już tym prostodusznym amerykańskim gospodyniom domowym, które — jak doniosła gazeta jakiegoś stanu — zgłosiły chęć wyjazdu do ZSRR i zapoznania kobiet radzieckich z amerykańską szarlotką „apple pie" i z galaretką „jello".

Jest rzeczą znaną, że prowincjonalna prasa amerykańska na ogół żywiej i wierniej odzwierciedla nastroje społeczeństwa niż centralna. Ale nawet nowojorski publicysta Walter Lippman, którego nie cechują szczególne uczucia przyjaźni dla ZSRR, przestrzega dziś niektórych swoich kolegów po piórze przed bzdurnymi uproszczeniami:

„Zrewidować trzeba pogląd, że ruchy rewolucyjne na świecie pochodzą z Moskwy, że kierowane są z Moskwy i mogą być zlikwidowane, gdy zmusi się Moskwę do zajęcia odpowiedniej postawy. To nie jest prawda. Istnieje epidemia ruchów rewolucyjnych jawnych lub ukrytych na wielkich obszarach Azji, Afryki, Ameryki Łacińskiej. Wybuchłyby one i wtedy, gdyby Moskwa nic nie powiedziała i nic dla nich nie zrobiła."

Świeży wiatr, genewski wiatr wieje, jak widać, po farmach i ranchach amerykańskich, docierając nawet do redakcji pism waszyngtońskich i nowojorskich. Oczywiście, nie brak na Zachodzie grup i ludzi, którzy nienawidzą „genewskiej groźby pokoju" — i nie wolno tego faktu lekceważyć. Ale nikt nie zaprzeczy, że dominującym prądem jest prąd odprężenia, nieustannie zasilany pragnieniami i żądaniami narodów.

Ku Moskwie ciągną dziś nie tylko — jak od lat — siły rewolucji i postępu. Za współpracą z Moskwą, za współistnieniem dwóch systemów wypowiada się dziś wszystko, co trzeźwiejsze w samym obozie kapitalistycznym. Trzeba stwierdzić zresztą, że to otrzeźwienie rośnie wprost proporcjonalnie do wzrostu siły Związku Radzieckiego, Chin Ludowych, Polski i całego obozu socjalistycznego, że postępuje ono w miarę konkretnego poznawania osiągnięć i niezmierzonych możliwości mocarstwa socjalistycznego i jego sojuszników.

Zastanawiający jest pod tym względem wywiad udzielony w tych dniach agencji „United Press" przez senatora amerykańskiego Malone'a. Georg W. Malone, senator ze stanu Nevada, jest przewodniczącym jednej z podkomisji senackich i był dotąd zwolennikiem osławionego Mc Carthy'ego. 31 sierpnia br. przyjechał do Związku Radzieckiego. W rozmowie z przedstawicielem amerykańskiej agencji nie taił, że mu kraj ten zaimponował.

„Myśli i budownictwo Rosjan — powiedział pan Malone — sięgają w przyszłość na setki lat, podczas gdy my myślimy kategoriami obejmu-

jącymi zaledwie kilka lat. To nie wyścig na 100 jardów, ale bieg maratoński".

* *
*

Bardzo silne wrażenie wywarły w świecie naukowym, a zatem również w światowych kołach gospodarczych i politycznych, wiadomości o rozwoju fizyki atomowej w Związku Radzieckim, ujawnione przez uczonych radzieckich na międzynarodowej konferencji naukowo-technicznej w Genewie, poświęconej sprawie pokojowego wykorzystania energii atomowej.

Na tej konferencji najwybitniejszych uczonych z 73 krajów, gdzie do głosu dochodziły jedynie rzeczowe i ściśle naukowe argumenty, gdzie przemawiano językiem cyfr, wykresów, dokumentacji technicznej i modeli, osiągnięcia radzieckie cieszyły się szczególnym uznaniem i szacunkiem. Rozmach, z jakim Związek Radziecki wykorzystuje energię atomową w celach pokojowych, w technice, medycynie, biologii, fizyce, chemii, technologii, rolnictwie, działanie pierwszej w świecie elektrowni przemysłowej o napędzie atomowym, wykańczanie budowy gigantycznego akceleratora— wywołały podziw uczonych. „Rosjanie zademonstrowali sensacyjne odkrycia, które oszołomiły wszystkich zwiedzających wystawę" — pisał dziennik szwedzki „Morgen Tidningen".

W atmosferze szczerości i zaufania, wprowadzonej na konferencję przez uczonych radzieckich i chętnie odwzajemnionej przez innych, wielu naukowców z Zachodu przyznawało, że sądzili, iż izolacja naukowa Związku Radzieckiego, organizowana od szeregu lat przez pewne koła amerykańskie, przeszkodzi w rozwoju radzieckiej nauki i techniki. Tymczasem rezultaty radzieckich prac w dziedzinie atomowej nie ustępują najlepszym osiągnięciom zachodnim, a w niejednej dziedzinie przewyższają je.

Jest oczywiste, że możliwe to było jedynie na fundamencie ogólnego wysokiego poziomu nauki oraz rozwoju technicznego i gospodarczego kraju.

Wybitny uczony radziecki Weksler, specjalista z dziedziny akceleratorów, opowiada o rozmowie z jednym z czołowych fizyków zachodnio-europejskich, przybyłych do Genewy na konferencję.

— Chciałbym pogratulować Związkowi Radzieckiemu drugiego zwycięstwa — powiedział uczony zachodni. — Pierwsze zwycięstwo ZSRR odniósł nad faszyzmem w czasie drugiej wojny światowej. Drugie zaś zwycięstwo odniesione zostało na froncie naukowo-technicznym na obecnej konferencji.

Ta ocena jest tym bardziej zaszczytna, że uczeni zachodni przybyli na konferencję w sprawie energii atomowej z szeregiem poważnych osiągnięć, z których wiele, zwłaszcza amerykańskich i angielskich, jest godnych uwagi i uznania.

Oczywista, że rola uczonych radzieckich na genewskiej konferencji atomowej była wyrazem stanowiska rządu radzieckiego, który konsekwentnie dąży do zakazu i zniszczenia broni atomowych, a zarazem do współpracy międzynarodowej w dziedzinie pokojowego zastosowania energii atomowej.

Czy trzeba tłumaczyć, jak olbrzymie i żywotne znaczenie ma ten problem dla przyszłych losów ludzkości? Nie tylko dlatego że — jak słusznie formułują propozycje radzieckie — zagadnienie pokojowej współpracy atomowej łączy się ściśle z problemem ochrony ludzkości przed groźbą atomowej wojny, ale także dlatego, że od nowej ery atomowej, w którą

wstąpiliśmy, ludzkość sprawiedliwie oczekuje rozwiązania palących problemów źródeł energii, odżywiania, ulżenia pracy człowieka.

Na konferencji atomowej przedstawiono dokument, opracowany przez Organizację Narodów Zjednoczonych, z którego wynika, że przy końcu obecnego stulecia zapotrzebowanie na energię w skali międzynarodowej zwiększy się w porównaniu z rokiem 1952 ośmiokrotnie. Jakież tu olbrzymie pole działania dla energii atomowej. Jak niezaprzeczalne są w tej dziedzinie zasługi Związku Radzieckiego, który śmiało i pewnie toruje drogę pokojowemu zastosowaniu atomu. I wreszcie — jakże nie pomyśleć z wdzięcznością o pomocy, której kraj radziecki udziela Polsce, wybitnym polskim uczonym, w uruchomieniu tej energii dla potrzeb narodu polskiego.

* *
*

Dla potrzeb narodu polskiego. Czy można znaleźć taką dziedzinę rozwojową we współczesnym życiu państwa radzieckiego, z której nie czerpałyby pozostałe narody budujące socjalizm — bądź w postaci bezpośredniej pomocy, bądź w formie przykładu, doświadczenia, twórczej nauki?

Pierwszego maja br. — na osiem miesięcy przed terminem — naród radziecki wykonał pięcioletni plan produkcji przemysłowej. Kraj otrzyma w tym roku — ostatnim roku drugiej pięciolatki powojennej — ponad 33 miliony ton surówki, 45 milionów ton stali, 70 milionów ton ropy naftowej, z górą 390 milionów ton węgla, 166 miliardów kilowatogodzin energii elektrycznej.

Rosnąca potęga, nieustannie pnąca się w górę linia rozwoju ciężkiego przemysłu — oto sens i wymowa tych paru cyfr.

Z całą leninowską pryncypialnością rozprawiła się partia w ostatnim okresie z tymi, którzy próbowali uzasadnić możliwość obniżenia tych cyfr. Nosicielom teorii o koniecznej zmianie proporcji w rozwoju przemysłu na rzecz przemysłu lekkiego partia przypomniała żelazną zasadę leninowskiego planu budownictwa komunistycznego — nieugięty kurs na stałą przewagę produkcji środków produkcji.

A przy tym jak odważnie, po bolszewicku partia obnażyła na lipcowym plenum swego Komitetu Centralnego braki i niedociągnięcia rozwoju przemysłowego, nie wahając się wskazać, w których dziedzinach prześcigają jeszcze produkcję radziecką najbardziej rozwinięte kraje kapitalistyczne. Jakie olbrzymie rezerwy ujawniła partia w dziedzinie postępu technicznego, organizacji pracy, podniesienia wydajności pracy, kierownictwa przemysłem. Jak jasno i mądrze określiła środki i metody dla jeszcze bardziej burzliwego rozwoju przemysłu, dla przeciągnięcia w każdej dziedzinie produkcji najbardziej przodujących krajów kapitalistycznych. Tak śmiało o swoich trudnościach i brakach mówić może tylko partia posiadająca ogromne poczucie własnej siły, najściślej związana z ludem, głęboko wierząca w hart i zdolności twórcze ludu i ciesząca się jego pełnym poparciem.

W gospodarce rolnej Związku Radzieckiego — ten sam fascynujący rozmach w postulowaniu przez partię tempa rozwoju, ta sama bezwzględna krytyka i samokrytyka, to samo stałe twórcze niezadowolenie z dotychczasowych osiągnięć, skoro potrzeby społeczeństwa są jeszcze większe, rosną szybciej, skoro człowiek radziecki chce i ma prawo żyć w dostatku,

I wreszcie ta sama konkretność i realizm w ujawnianiu słabych miejsc i wskazywaniu dróg przezwyciężenia słabości.

W bieżącym roku obsiano zbożami jarymi o 21 milionów hektarów więcej niż w roku ubiegłym. Produkcja najcenniejszej rośliny zbożowej — pszenicy, wyprzedziła Stany Zjednoczone zarówno globalnie, jak i w przeliczeniu na głowę ludności i zajmuje dziś pierwsze miejsce w świecie.

Ale partia domaga się, aby już w najbliższym roku siew zbóż rozszerzył się na dalsze trzydzieści milionów ha nowych ziem. By w najbliższych pięciu latach siew kukurydzy ogarnął co najmniej dwadzieścia osiem milionów ha, co pozwoli znacznie zwiększyć hodowlę. Droga do tego celu? Przede wszystkim znaczne rozszerzenie mechanizacji robót rolnych, a zwłaszcza mechaniacji prac w hodowli i w produkcji pasz. Usprawnienie metod kierowania rolnictwem. Polepszenie pracy partyjno-politycznej w rolnictwie.

Każda z tych metod i środków jest — w innych proporcjach i w zastosowaniu do naszego etapu, do naszych konkretnych warunków — nauką również dla nas, dla naszego przemysłu i rolnictwa. A nauką najważniejszą zarówno dla naszej partii, jak i dla wszystkich partii klasy robotniczej, jest przede wszystkim ta leninowska odwaga w ujawnianiu własnych słabości, to śmiałe szukanie dróg ich przezwyciężenia, ta wiara w mądrość i siły twórcze mas, jakie cechują działalność KPZR.

* *
*

Jest rzeczą uderzającą, jak wiele uwagi poświęcają wszystkie plenarne zebrania kierownictwa partyjnego w ZSRR zagadnieniom pracy partyjno-politycznej.

Duch leninowskich norm życia partyjnego odżywa z całą mocą w praktyce KPZR. I w tej dziedzinie *nowe* toruje sobie drogę z burzliwą siłą, obala przejawy skostnienia, gabinetowego stylu pracy, zbliża działaczy do mas, uczy rozwiązywać trudne zagadnienia życia wraz z masami i wśród mas. Jakże pouczające i dla nas są w tym względzie zwłaszcza bogate myśli rzucone na lutowym Plenum KC. Jak podnoszą te wskazania KPZR rangę działacza partyjnego i państwowego. Jak uczą posługiwać się nie schematem, ale twórczą i wiecznie żywą nauką marksizmu-leninizmu. Jak czynią z krytyki i samokrytyki instrument twórczych rozstrzygnięć i decyzji, dalekich od szablonu, uogólniających mądrość i praktyczne doświadczenie mas. I jak podnoszą w oczach naszych przodującą rolę KPZR, nauczycielki rewolucjonistów całego świata.

Za sześć miesięcy zbiera się XX Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Komuniści radzieccy idą na ten zjazd z surowym, leninowskim przeglądem wszystkiego, co przeszkadza w jeszcze szybszym marszu, ale jednocześnie z po stokroć zasłużonym uczuciem dumy z tego, co zostało dokonane na tak gigantyczną miarę i co uczyniło z Kraju Rad nadzieję ludzkości.

Istnieją na całym świecie, pod wszystkimi szerokościami geograficznymi, proste ludzkie tęsknoty i marzenia — o jutrze bez strachu i nędzy, o spokojnej pracy, o dobrej przyszłości dzieci, o przekuciu bomby atomowej w instrument zdrowia ludzkiego i urodzajności pól, o postępie, sprawiedliwości i piękniejszym życiu. I wszędzie, gdzie żyją takie marzenia, dociera i zapala ludzi prawda o kraju, który sensem swego istnienia uczynił realizację tych prostych, człowieczych marzeń.

K. PETRUSEWICZ, WŁ. MICHAJŁOW

O obecnym etapie walk ideologicznych w biologii

W wyniku wskazań III Plenum KC PZPR, w wyniku licznych dyskusji i narad pozjazdowych zapoczątkowane zostały w życiu kulturalnym naszego kraju poważne przemiany, ogarniające zarówno sztukę (w szczególności literaturę i krytykę literacką), jak i naukę. Nikt nie zdoła zaprzeczyć, że stało się to przyczyną wielu pozytywnych zmian w naszym życiu umysłowym, stało się bodźcem pożytecznego i twórczego fermentu.

Oczywiste jest jednak, że — podobnie jak każdemu szerokiemu i masowemu procesowi zachodzącemu w warunkach walki klasowej — także tym pozytywnym zjawiskom towarzyszą i towarzyszyć muszą uboczne objawy ujemne.

Zostały one spotęgowane tym, że wskazania partii przenikały do pracowników naukowych na ogół w sposób żywiołowy, nie były w sposób świadomy gruntownie przedyskutowane. Brak było zamierzonego i gruntownego skonfrontowania ogólnospołecznych wskazań partii z konkretnymi procesami zachodzącymi m. in. na terenie nauk biologicznych.

Twórczy ferment, który powstał także na odcinku biologii po III Plenum KC PZPR, oraz próby przezwyciężania wspomnianych ujemnych objawów ubocznych charakteryzują obecną sytuację w biologii i toczące się w jej obrębie walki ideologiczne.

Żeby dokonać analizy tej sytuacji, należy sobie uświadomić główne źródła przemian w dziedzinie biologii, jakie zaszły w minionym okresie, ujawnić nasze osiągnięcia i błędy w walce o nową biologię w Polsce, jak również ocenić istotę toczących się obecnie w ZSRR wielkich dyskusji biologicznych i ich oddziaływania na naszych pracowników naukowych, stanowiącego nader doniosły czynnik w całości obrazu, o który chodzi.

W okresie dziesięciolecia Polski Ludowej w biologii naszej, w świadomości jej reprezentantów, w kierunkach i tematyce prowadzonych przez nich badań, w organizacji życia naukowego i w formach pracy naukowej zachodziły daleko idące przemiany.

Najogólniejszy kierunek tych przemian wyznaczają próby świadomego oparcia się w działalności naukowej na materializmie dialektycznym.

Podstawową siłą napędową tych przemian były oczywiście ogólne przemiany świadomości społecznej zachodzące w Polsce Ludowej. Twórczy darwinizm i wyrastająca z niego agrobiologia, jak również pawłowizm, tzn. teorie i nauki wskazujące zasadniczy kierunek przemian w biologii, przyszły wszak do nas z kraju zwycięskiego socjalizmu, były nierozerwal-

nie splecione z budową socjalistycznej bazy i nadbudowy. Z budowy socjalizmu wywodziły swe źródła, budowie socjalizmu służyły.

Na rzecz upowszechniania nowego nurtu w biologii działało również pogłębienie wśród naszej kadry naukowej znajomości filozofii marksistowskiej i nowy do niej stosunek jako do dźwigni naszego życia społecznego; działało wysuwane przez naszą gospodarkę rolną zapotrzebowanie na płodne koncepcje teoretyczne, a również ożywienie wielorakich kontaktów z biologią i agrobiologią radziecką.

Wymienione wyżej momenty można nazwać obiektywnymi, gdyż działały niezależnie od woli biologów — pracowników tej dziedziny nauki. Bodźce te, czy też tego rodzaju, nie były zresztą specyficzne jedynie dla biologii — działały one na całą naszą naukę. Obok tych ogólnych bodźców na ukształtowanie dzisiejszego oblicza naszej biologii wpłynęły też liczne bodźce dla niej specyficzne. Spośród tych ostatnich najsilniejszy wpływ na sytuację w naukach biologicznych wywarły: świadoma działalność aktywu pracowników nauki na rzecz upowszechnienia biologii miczurinowskiej w kraju oraz ogólne przemiany zachodzące w biologii, które znalazły swój wyraz w wielkich dyskusjach radzieckich. Te specyficzne dla biologii bodźce zaważyły zwłaszcza na przebiegu walki ideologicznej w tej dziedzinie nauki, na jej formach i kierunkach. Toteż, aby ocenić obecny etap walki ideologicznej w biologii, należy z jednej strony omówić pozytywy i negatywy czynnej ingerencji, aktywnej i szerokiej działalności całego postępowego aktywu naszej kadry biologicznej na rzecz upowszechniania nowej biologii w Polsce oraz — z drugiej — uświadomić sobie sens i istotę toczących się obecnie wielkich dyskusji biologicznych, a zwłaszcza sposób, w jaki są one przyjmowane przez biologów polskich.

Ostatnich kilka lat było okresem szerokiego i intensywnego zapoznawania się naszej społeczności biologicznej z podbudową faktyczną, z ogólnymi zasadami i założeniami metodologicznymi twórczego darwinizmu radzieckiego — nowego, postępowego nurtu w biologii, usiłującego w sposób świadomy oprzeć się na zasadach filozofii marksistowskiej.

W wyniku zorganizowanych wysiłków podjęto szereg przedsięwzięć, jak konferencja kuźnicka biologów, agrobiologów i medyków na przełomie 1950/1951 r., prace sekcji biologicznej I Kongresu Nauki Polskiej, kurs twórczego darwinizmu dla młodej kadry biologów w Dziwnowie (1952 r.), konferencja młodych biologów w Kortowie (1953 r.), liczne narady, dyskusje, odczyty. Przeprowadzona została również w nie znanych dotąd w Polsce rozmiarach akcja wydawnicza i publikacyjna. Akcja ta objęła zarówno wydawnictwa naukowe, jak i popularyzacyjne. Jeśli chodzi o wydawnictwa naukowe, to były one dawniej inicjowane głównie przez Zrzeszenie Przyrodników-Marksistów, później zaś przez Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika i Komisję Ewolucjonizmu PAN. Do akcji popularyzacyjnej włączyły się oprócz TWP liczne wydawnictwa, jak PWRiL, PWN, PZWS itp. Ta różnorodna i szeroka działalność trafiała na podatny grunt wskutek ogólnego zainteresowania, jakie wśród naukowców, nauczycieli i młodzieży studiującej budziły zdobycze nowej biologii. Doprowadziła ona do tego, że wydatnie wzrósł w naszym kraju ruch naukowy, wydano drukiem szereg dzieł, jak np.: przepracowane i zmienione dzieło Nusbauma „Idea ewolucji w biologii" t. I, „Zagadnienia twórczego darwinizmu" — książkę będącą próbą systematycznego uję-

cia twórczego darwinizmu, materiały konferencji kuźnickiej i kortowskiej, materiały konferencji poświęconej teorii stadialnego rozwoju. Problematyka miczurinowska trafiła do wydawanych przez różne instytucje biblioteczek popularno-naukowych, do programów i podręczników szkół średnich i wyższych; uwzględniana była szeroko w takich czasopismach, jak „Kosmos", „Postępy Nauk Rolniczych", „Postępy Wiedzy Medycznej" itp.

W wyniku tej działalności idee biologii miczurinowskiej zostały u nas w kraju szeroko spopularyzowane, ogół społeczności biologicznej z nimi się zapoznał, co znalazło swój wyraz zarówno w pracy pedagogicznej, jak również — acz jeszcze nie często — w kierunkach i tematyce własnych badań, w stosowanej w ich toku metodyce.

Takie były aktywa naszej akcji upowszechnienia idei biologii miczurinowskiej w Polsce. Ale obok tych aktywów — trzeba to z całą szczerością i otwartością powiedzieć — istniały i pasywa.

W akcji tej nie uniknęliśmy licznych błędów, z których jako główne wymienić należy: po pierwsze — dogmatyzm i nieodłączną jego siostrzycę — powierzchowność; po drugie — to, że nie potrafiliśmy doprowadzić w sposób dostateczny do podjęcia konkretnych badań z zakresu biologii miczurinowskiej; po trzecie — że nie potrafiliśmy również doprowadzić do wytworzenia istotnej więzi nauk biologicznych z praktyką; wreszcie, po czwarte — że w ostatnich latach zbyt mała była aktywność i bojowość organizatorów nauki w walce o nową biologię.

Te błędy i wypaczenia — zwłaszcza dlatego, że nie zostały dotąd konsekwentnie usunięte — ciążą jeszcze i dzisiaj na naszej biologii. Toteż by ocenić dzisiejszy etap walki ideologicznej w biologii, trzeba sobie szczerze te błędy uświadomić. Trzeba zdać sobie z nich sprawę nie tylko po to, by ich nie powtarzać, ale — i to jest najistotniejsze — by do reszty usunąć ich skutki.

Jednym z poważniejszych przejawów dogmatyzmu było to, że nieraz identyfikowaliśmy wszystkie tezy biologii miczurinowskiej z materializmem dialektycznym. Nie dostrzegaliśmy nieraz i nie zwracaliśmy na to uwagi, że materializm dialektyczny dotyczy pojęć najogólniejszych i znalezienie jego wyrazu w naukach szczegółowych, a więc i w biologii, musi być dopiero dokonane. Nie docenialiśmy lub nie rozumieliśmy nieraz, że materializm dialektyczny nie ma i nie może mieć pretensji do rozstrzygania sporów w naukach szczegółowych, że jest tylko drogowskazem i pomocą, choć drogowskazem niezawodnym w poszukiwaniu prawdy. Stąd płynęło spotykane czasem w naszej akcji niedialektyczne dogmatyzowanie tez darwinizmu twórczego, traktowanie ich jako pewników i niemal recept, rozstrzygających o słuszności czy fałszywości każdej szczegółowej interpretacji. Stąd też pochodziło to, że nie umieliśmy w sposób istotny i w pełni wykorzystać w konkretnej pracy badawczej filozofii marksistowskiej jako sprawdzonego kompasu, jako ogólnych wskazań kierunkowych, wytycznych metodologicznych do dalszych badań i rozważań.

Następnym błędem popełnianym nieraz w naszej akcji, wynikającym ze zbyt powierzchownego czasem stawiania zagadnień, było przewijające się niejednokrotnie w naszych wypowiedziach zjawisko, które można nazwać umownym terminem „absolutność potępienia". Potępialiśmy zwykle całe dzieło badacza. Nie zwracaliśmy uwagi na to, że w dorobku niektórych badaczy, nawet takich, z których poglądami ogólnymi zasadniczo się

nie zgadzamy i walczymy, mimo ich błędnych teorii i interpretacji zależć można cenne, materialistyczne elementy, które przyczyniały się do rozwoju przyrodoznawstwa. Przykładowo: główna teoria Weismanna, teoria ciągłości morfogenetycznej plazmy zarodkowej i jej niezależności od somy, jest i była teorią wsteczną, reakcyjną, hamującą rozwój biologii. Ale jednocześnie Weismann dał cały szereg interesujących i słusznych rozważań o celowości w świecie organicznym. Potępiając zasadnicze stanowisko i główne teorie Weismanna, nie ma powodu nie przyznawać tego, co jest w jego badaniach pozytywne. Upraszczaliśmy sprawę, traktując wszystko, co pewni badacze stworzyli, jako reakcyjne lub postępowe, zapominaliśmy nieraz, że nauka nigdy nie posuwa się krokami prostymi w przód czy w tył, lecz rozwija się licznymi zygzakami i zakrętami. W określonych warunkach historycznych teorie i poglądy, dziś hamujące postęp nauki, mogły odgrywać rolę postępową. Przykładem może być chociażby nasz stosunek do Virchowa. Oczywiście, nikt z biologów-materialistów nie podpisze się pod teorią komórkową Virchowa. Każdy zdaje sobie sprawę z tego — i jest to dziś pewnikiem, którego udowadniać nie trzeba — że organizm stanowi całość. Również zdajemy sobie sprawę z tego, że celularna teoria Virchowa, mówiąca o organizmie jako federacji komórek, dziś jest hamulcem rozwoju nauki. Lecz oczywiste jest, że w swoim czasie teoria Virchowa była wyrazem postępowej walki mechanizmu w biologii z panującym podówczas witalizmem i przyczyniła się do postępu w medycynie.

Przy tym absolutnym potępianiu nie uniknęliśmy przegięć w ocenie nauki zachodniej, w której można i należy potępiać określone tendencje i kierunki, natomiast nie można i nie należy nie spostrzegać i nie doceniać wielu wydobytych przez nią cennych faktów oraz cennych nieraz syntez i uogólnień. Nie uwypuklaliśmy tego, że na Zachodzie są różni badacze, zarówno reakcyjni, jak i postępowi.

Innym wyrazem powierzchowności naszych ocen było to, że w walce, słusznej walce ze wstecznymi hamującymi rozwój nauki tezami genetyki formalnej byliśmy nieraz spóźnieni o kilkanaście lat. Walcząc z genetyką formalną nie śledziliśmy, jak przystało dobrym strategom, za przemianami zachodzącymi w obozie przeciwnika, tzn. wśród zwolenników genetyki formalnej. A tymczasem współczesna genetyka formalna — to już nie morganizm. A tymczasem pozycja Mullera, konsekwentnego kontynuatora Morgana, staje się wśród genetyków formalnych coraz bardziej odosobniona. Coraz więcej zaś zwolenników zyskuje kierunek reprezentowany przez Goldschmidta, biologa stojącego wprawdzie zasadniczo na gruncie genetyki formalnej, lecz od kilkudziesięciu lat walczącego z Morganem i z klasyczną teorią chromosomową.

Walczyliśmy z chromosomową teorią dziedziczenia w jej klasycznej postaci, a tymczasem genetyka formalna traktuje dziś geny nie jako permanentnie istniejące i samopowielające się cząsteczki ułożone w chromosomach jak paciorki na nitce, lecz jako dowolne komponenty komórki o granicach niezupełnie jasnych, komponenty zdolne do stałego rozmnażania się, ale niekoniecznie permanentnie istniejące, bynajmniej niekoniecznie ułożone liniowo. Nie dostrzegaliśmy, że z naiwnej, ultramechanicznej zasady mówiącej, że za każdą cechę odpowiada gen, z zasady, która znalazła wyraz w sloganie: „jeden gen — jeden enzym", większość chyba genetyków zrezygnowała i traktuje ją dziś już z uśmiechem. Dziś za każdą właściwość odpowiadać mają liczne geny i odwrotnie — każdy gen

parać się ma rzekomo z licznymi cechami. Prócz tego pojawiły się pojęcia genów „modyfikatorów", „hamujących", „wzbudzających" itp. Nie uwzględniliśmy w naszych publikacjach i wypowiedziach tego, co jest chyba najistotniejszą przemianą w genetyce zachodniej, a mianowicie, że dawna „kryształowa" niezależność genów stopniowo znika, że coraz bardziej mnożą się substancje mające rzekomo wywoływać zmiany genomu (mutacje), że hipotetyczne geny mają różnie reagować w zależności od wieku i stanu organizmów itp.

Wszystko to są przemiany świadczące o tym, że pod naciskiem faktów genetyka formalna ulega poważnym przeobrażeniom, cofając się powoli z dawnych, zbyt absurdalnych nawet dla jej zasadniczych zwolenników pozycji. Tego ważnego momentu nie wykorzystaliśmy w naszej akcji. A przecież jednym z podstawowych obowiązków naukowców powinno być zapoznawanie się ze stanem i zdobyczami nauki światowej, korzystanie z nich, współpraca z postępowymi jej kierunkami. W tej dziedzinie mamy poważne zaniedbania.

Aby nie było nieporozumień, trzeba z naciskiem podkreślić, że nie twierdzimy oczywiście, jakoby dzięki wspomnianym przemianom genetyki formalnej nie było już zasadniczych, jakościowych różnic między genetyką miczurinowską a genetyką formalną. Różnice takie są. I to natury zupełnie zasadniczej. Znajdziemy je choćby w poglądzie na możliwość dziedziczenia właściwości nabytych pod wpływem działania środowiska. Genetycy formalni, zarówno Morgan, jak i jego opozycjonista Goldschmidt, w zasadzie nie uznają, by właściwości nabyte w ciągu i pod wpływem warunków życia mogły być przekazywane potomstwu. Tymczasem cała praktyka rolnicza, nie mówiąc już o innych argumentach, dowodzi czego innego. Dlatego też uważamy, zgodnie z założeniami genetyki miczurinowskiej, że przekazywanie potomstwu istotnych właściwości, zmienionych lub nabytych pod wpływem określonych wpływów środowiska, jest podstawowym i powszechnym prawem biologicznym. Przemiany genetyki w krajach kapitalistycznych charakteryzuje raczej negacja niektórych starych zasad genetyki formalnej, są one objawami jej kryzysu, nie zaś przejścia na pozycje genetyki miczurinowskiej. Niemniej jednak niedopuszczalnym błędem było nieuwzględnienie tych przemian w naszej walce z genetyką formalną. Bowiem gruntowna znajomość aktualnego stanu nauki w krajach kapitalistycznych może istotnie pomóc w walce ze wstecznymi kierunkami i teoriami szerzonymi na jej gruncie.

Momentem sprzyjającym dogmatyzmowi, a zwłaszcza powierzchowności, było to, że genetyka miczurinowska i darwinizm twórczy zostały do nas przeniesione w chwili ich zwycięstwa. Na fali tego zwycięstwa nieraz nie rozwijaliśmy, a tylko głosiliśmy genetykę miczurinowską i darwinizm twórczy. Oczywiście, czyniono u nas próby rozwinięcia, udokumentowania faktami, a przez to pogłębienia tez darwinizmu twórczego. Ale ogólnie biorąc, tonem zasadniczym naszej szeroko podjętej akcji było raczej „głoszenie" niż uzasadnianie i przekonywanie. To zaś w powiązaniu z brakiem podbudowy konkretnymi u nas w kraju prowadzonymi badaniami naukowymi sprzyjało bezkrytycznemu dogmatyzmowi. Słusznie oceniając rolę i znaczenie hipotez roboczych, założeń teoretycznych i poglądu naukowego dla przebiegu i wyników badań naukowych oraz rozumiejąc, że założenia teoretyczne rodzą się z uogólnień, często zapominaliśmy, że uogólnienia i ogólniki — to nie to samo.

Przykrym błędem wynikającym zarówno z dogmatyzmu, jak i z powierzchowności naszej akcji była dwustronna deklaratywność: deklaratywność w głoszeniu poglądów i — odwrotna strona medalu — przyjmowanie oraz tolerowanie deklaratywnych oświadczeń. I aczkolwiek staraliśmy się w naszej akcji uniknąć deklaratywności, aczkolwiek potępialiśmy często deklaratywne wystąpienia, w sumie nie potrafiliśmy uniknąć sytuacji takiej, że na sali konferencyjnej i na łamach czasopism mówiło się nieraz co innego niż w prywatnych rozmowach. W dyskusjach zaś brakło często elementów szczerości i pryncypialności.

Warto może podkreślić, że aktyw biologów prowadzący i kierujący akcją na rzecz biologii miczurinowskiej nie przyjmował bezkrytycznie wszystkich sformułowań Łysenki. Krytykowaliśmy pewne twierdzenia Łysenki jeszcze w 1951 r. w Kuźnicach, tzn. wtedy, gdy dyskusja nad jego poglądami w Związku Radzieckim nie była jeszcze podjęta. Czynione były u nas próby pogłębienia i rozwinięcia, a nie jedynie parafrazowania tez darwinizmu twórczego. Czemu więc dziś mówimy o dogmatyzmie, deklaratywności, „głoszeniu", a nie przekonywaniu i udowadnianiu? Dlatego że subiektywne chęci nie wystarczają, że mimo takich czy innych intencji organizatorów życia naukowego dogmatyzm, powierzchowność, deklaratywność stawały się zjawiskiem coraz pospolitszym w naszej biologii.

Stwierdzano nieraz, że nie chodzi o subiektywne chęci jakiegoś badacza, lecz o obiektywne znaczenie, o sens jego idei. I teraz sądzimy, że najistotniejsze jest nie subiektywne nastawienie, lecz rezultat ostateczny.

Jakiż jest ten rezultat ostateczny? To nieraz zdarzająca się powierzchowność i ogólnikowość naszej propagandy, nierzadkie dogmatyczne głoszenie zamiast uzasadniania, dość powszechna deklaratywność. Ale mało tego. Nie zawsze mogąc trafić do przekonania pomagaliśmy sobie niekiedy zwykłym komenderowaniem, administracyjnym naciskiem, zamykaniem łamów czasopism dla głosów przeciwników itp.

W wyniku wyżej omawianych błędów dopuściliśmy do kardynalnego wypaczenia: nie potrafiliśmy w dostatecznej mierze zainicjować w Polsce konkretnych badań w zakresie problemów nurtujących nową, miczurinowską biologię, dopuściliśmy do zachwiania równowagi między ogólnymi wypowiedziami a faktami, w których kręgu obracają się nasi badacze. Nie zadbaliśmy o rozszerzenie tego kręgu przez organizację odpowiednio skierowanych badań. Chodzi o to, że mieliśmy w Polsce sporo — choć bynajmniej nie za dużo — ogólnych, poglądowych artykułów, powstała też pewna ilość prób syntez czy uogólnień. Natomiast zupełnie nie wystarczająca była ilość konkretnych prac, atakujących sporne dziś problemy z punktu widzenia biologii miczurinowskiej.

W rezultacie doszło oczywiście do reakcji w postaci unikania uogólnień, niedoceniania roli teorii w badaniach biologicznych. W wielu wypowiedziach przebijało hasło, które można ująć następująco: „zbierajmy fakty, na syntezy przyjdzie czas później". Jest to w znacznym stopniu reakcja na ogólnikowość, na deklaratywność poprzedniego okresu. Oczywiście tendencja ta jest niesłuszna, a nawet szkodliwa. Unikając ogólników — na tematy ogólne trzeba i to dużo dyskutować. Bo jeżeli w tej chwili mamy zbyt mało prac z zakresu genetyki miczurinowskiej, to nie dowodzi to, że wolno nam w Polsce nie dyskutować, nie pisać na tematy, wokół których toczy się najostrzejsza walka. Oczywiście, konkretna praca badawcza jest podstawą, jest koniecznym elementem zarówno rozwoju każdej nau-

ki, jak i walki ideologicznej o kierunkowy jej rozwój. Niemniej jednak ogólnobiologiczne tematy, a zwłaszcza tematy sporne, winny być w oparciu o konkretną pracę badawczą dyskutowane, tematami tymi winni żyć i pasjonować się pracownicy nauki.

Jednym wreszcie z poważniejszych błędów naszej akcji propagowania nowej biologii w Polsce było to, że nie potrafiliśmy w dostatecznej mierze zbliżyć nauki do praktyki. Wystarczy przejrzeć dowolne czasopismo biologiczne, by dostrzec, jak mało w tej dziedzinie zrobiono. Jeśli pominąć publikacje naukowców-rolników czy leśników, których prace z natury rzeczy służą praktyce, to celem prac biologów w węższym tego słowa znaczeniu, bardzo rzadko, stanowczo za rzadko jest służenie praktycznej działalności człowieka. Prace tego rodzaju należą jeszcze w Polsce do rzadkości. Natomiast szerzy się dość powszechnie etykietowanie najrozmaitszych prac jako rzekomo mających związek z praktyką. To poszukiwanie sztucznych bądź zgoła fikcyjnych powiązań z praktyką dowodzi braku istotnego zbliżenia nauki do życia, niekiedy jest wyrazem deklaratywności dalekiej od rzetelności naukowej, czasami zaś — wręcz szkodliwego oportunizmu, częściowo tylko usprawiedliwionego błędami, jakie popełniono w naszym życiu naukowym.

Druga strona zagadnienia związku nauki z życiem, którą można nazwać gnoseologiczną, polegająca na teoretycznym uogólnianiu osiągnięć praktycznych, stałym wzbogacaniu nauki danymi czerpanymi z praktycznej działalności człowieka, również domaga się u nas teoretycznego opracowania, a praktycznie nie znajduje prawie wyrazu w życiu naukowym.

Mówiąc o związku nauki z praktyką, należy w tym miejscu raz jeszcze z naciskiem podkreślić, że nie wysuwaliśmy nigdy i nie wysuwamy hasła związania wszystkich badań biologicznych z rolnictwem, ich służebnej wobec niego roli. Każda nauka ma swą wewnętrzną logikę rozwoju i własne, wynikające z niej potrzeby, które muszą być zaspokojone. Mało tego, w obrębie poszczególnych dziedzin wiedzy muszą istnieć dyscypliny lub problemy, nie mające dziś znaczenia praktycznego, lecz stanowiące niezbędną część całości, jaką jest nauka. Podobnie jest w naukach biologicznych. Nie żądamy i nie możemy żądać zaniechania badań np. w zakresie doskonalenia naturalnego systemu świata zwierzęcego lub domagać się jakiegoś ich powiązania z rolnictwem. Nie możemy domagać się tego, by wszystkie badania paleontologiczne służyły sprawie odkrywania i eksploatacji bogactw mineralnych naszego kraju. Zarazem jednak słuszne jest żądanie, by biologia jako całość, jako obszerna grupa nauk, w rozmaity sposób powiązanych z praktyką społeczną, służyła życiu narodu, zaspokajała potrzeby naszego rolnictwa i innych działów gospodarki narodowej. A pod tym względem stan jest nadal jeszcze niezadowalający.

Wreszcie w ostatnich latach, co trzeba samokrytycznie przyznać, dość bierną postawę zajmował nasz aktyw biologiczny i jego organy, jak Polskie Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika i Komisja Ewolucjonizmu PAN. Nie oświetlano u nas dostatecznie szeroko i w porę problemów związanych z dyskusją radziecką, co zachęcało do pomijania, przemilczania tych spraw w dyskusjach publicznych. Ostatnio głoszone poglądy Łysenki nie miały u nas jako całość przekonanych zwolenników, a przyjmowane były i dawniej na ogół krytycznie i traktowane jako nader dyskusyjne, co nie zwalniało jednak, rzecz prosta, od obowiązku udziału w dyskusji bądź co najmniej od obowiązku jej publikacyjnego i publicznego oświe-

tlenia. Jeśli nie czyniliśmy tego bądź też czyniliśmy w sposób niedostateczny, był to błąd, który sobie trzeba wytknąć, było to zaniedbanie jednego z podstawowych obowiązków, wskazujące na niedostateczną bojowość i pryncypialność naszej postawy.

Przejdźmy do omówienia dyskusji radzieckich.

Spośród wielu dyskusji radzieckich najszerszą i najostrzejszą jest tzw. „dyskusja łysenkowska". Wykroczyła ona zresztą daleko poza ramy dyskusji nad poglądami Łysenki na gatunek i sposób jego powstawania. Dotyczy ona najistotniejszych, najbardziej podstawowych problemów biologicznych, problemów leżących u podstaw współczesnego systemu biologicznego — darwinizmu. Są to zagadnienia istoty gatunku — podstawowej jednostki biologicznej i rzeczywistego ogniwa procesu ewolucyjnego — oraz przyczyn i sposobu powstawania gatunków, tzn. właściwie całego problemu czynników rozwoju świata organicznego.

Żeby właściwie zrozumieć sens i przebieg dyskusji nad sposobem powstawania gatunków, musimy cofnąć się nieco do historii biologii. Przypomnijmy sobie, że w pierwszych dziesiątkach lat bieżącego stulecia panował w biologii niemal niepodzielnie neodarwinizm. Podstawowym założeniem tego kierunku był podział organizmu na somatoplazmę (plazmę wegetatywną) i idioplazmę (plazmę generatywną, rozrodczą), przy czym idioplazma decydowała o somatoplazmie, sama zaś miała być od niej niezależna. Somatoplazma kształtowała się w pewnym stopniu pod wpływem środowiska, idioplazma zaś była od środowiska życiowego zupełnie niezależna. Stąd wg poglądów neodarwinistów wynikało, że właściwości nabyte przez organizm w ciągu życia pod wpływem środowiska nie mogą być przekazane potomstwu (idioplazma — komórki rozrodcze są przecie rzekomo niezależne i od somatoplazmy, i od środowiska). Stąd dalej motorem ewolucji mogą być tylko niepoznawalne, a w każdym razie nie dające się przewidzieć mutacje (autonomiczne, samorzutne zmiany w komórkach rozrodczych), które, jeśli okażą się szkodliwe, usuwane są następnie dzięki walce o byt. Dobór naturalny ma więc działać jedynie jako sito odrzucające zmiany niekorzystne dla życia, a powstałe z przyczyn tkwiących całkowicie wewnątrz organizmu.

Zrozumiałe, że wobec takiej sytuacji w biologii prace Miczurina, opierające się na założeniu jedności organizmu i jego środowiska, musiały w feudalno-kapitalistycznych warunkach carskiej Rosji ograniczyć się do samotniczych rozmyślań i usiłowań o nikłym oddźwięku społecznym. Natomiast po Rewolucji Październikowej idee Miczurina przekształciły się w ruch o szerokim zasięgu społecznym, w biologię miczurinowską. Jej potencjalne możliwości w pierwszym tym okresie były uświadamiane w sposób raczej ogólny, w miarę jednak postępu budownictwa socjalistycznego w ZSRR rosło znaczenie miczurinizmu. Gdy zaś kontynuator nauki Miczurina — Łysenko wystąpił na szerokiej arenie nauki i praktyki, mając już za sobą praktyczne osiągnięcia, biologia miczurinowska z dziedziny sadownictwa rozszerzyła się na teren całego rolnictwa.

Zbiegło się to nieprzypadkowo z okresem masowej kolektywizacji wsi radzieckiej, z okresem zdecydowanego przejścia do gospodarki uspołecznionej w rolnictwie, z którym biologia jest przecież najsilniej związana.

Przeszło 20 lat trwał okres, który charakteryzują stałe postępy biologii miczurinowskiej w praktyce oraz krzepnięcie i rozbudowa jej bazy teoretycznej w oparciu o praktykę. A jednocześnie w okresie tym decydującą

przewagę mają w nauce „oficjalnej“, głoszonej z katedr wyższych uczelni i uprawianej w licznych instytucjach naukowych, dawne neodarwinistyczne, oparte na morganizmie kierunki. W rezultacie tego „wtargnięcia“ praktyki rolniczej do nauki biologicznej w Związku Radzieckim istniały przez czas dłuższy obok siebie dwa biegunowo przeciwne kierunki w biologii, dwie biologie.

Stan ten był wymowną ilustracją organicznego związku biologii miczurinowskiej z rodzącym się nowym ustrojem, z jego rosnącymi potrzebami, a zarazem świadczył, że teorie naukowe głoszone przez zwolenników starej biologii stanowiły w tym ustroju remanenty przeszłości, były pozostałością starej nadbudowy. Te remanenty przeszłości okazały się niebezpieczne i szkodliwe dla rozwijającego się uspołecznionego rolnictwa. W tej sytuacji część pracowników biologii opierając się na narastających i krzepnących elementach nowego w naukach biologicznych podjęła w myśl wskazań i przy pomocy partii komunistycznej konieczną walkę z przeżytkami starego w nauce.

W tych warunkach musiało dojść do przełomu, do rewolucji w biologii. Przełomem tym była sierpniowa sesja Wszechzwiązkowej Akademii Nauk Rolniczych im. Lenina w 1948 r.

Istotne znaczenie sesji sierpniowej polegało na likwidacji sprzeczności pomiędzy potrzebami nowej formacji społecznej, potrzebami państwa socjalistycznego a teoriami naukowymi, które były produktem starej, obecnie już obcej bazy ekonomicznej i jej nadbudowy, teoriami, które hamowały rozwój gospodarki socjalistycznej.

Podstawowe założenia teoretyczne, nad którymi toczyła się dyskusja na sesji sierpniowej, były przeciwstawne neodarwinizmowi i genetyce formalnej. Te założenia teoretyczne — to całościowość organizmu oraz jedność organizmu i jego środowiska, założenia zaś metodologiczne — to jedność teorii i praktyki. Sierpniowa sesja Wszechzwiązkowej Akademii Nauk Rolniczych im. Lenina zakończyła się pełnym zwycięstwem tez miczurinowskich, formułowanych przez Łysenkę. Oczywiście, te materialistyczne tezy były następnie rozwijane, wyciągano na ich podstawie dalsze konkretne i szczegółowe nieraz konsekwencje. Zdarzało się nieraz, że te szczegółowe tezy pochodne nie były jeszcze dostatecznie podbudowane danymi faktycznymi, niekiedy opierały się na faktach niedostatecznie sprawdzonych, zdarzało się nawet, że wysuwano wnioski jedynie na podstawie rozumowania, lekceważąc fakty.

Wszystkie te dalsze idee, mające wynikać z podstawowych założeń, idee zarówno słuszne, jak i zbyt pochopnie wysunięte stały się przedmiotem szerokiej propagandy, w trakcie której doszło do wyraźnych wypaczeń.

W toku masowej i szerokiej popularyzacji wszystkich, a więc i ostatnio wysuwanych hipotez Łysenki, wystąpiło dążenie do zajęcia w nauce stanowiska monopolistycznego, do ograniczenia wolności dyskusji, do operowania zamiast argumentami naukowymi — autorytetem jednostki, odpowiednio dobranymi cytatami itp.

Naruszenie normalnych zasad pracy naukowej stworzyło niewłaściwą atmosferę. Znalazło to swój wyraz w przebiegu dyskusji, skoro tylko została ona — ze znacznym zresztą opóźnieniem — podjęta. Ta atmosfera spowodowała wiele ujemnych, niepożądanych lub wręcz szkodliwych dla nauki zjawisk.

Brak swobodnej dyskusji pociągnął za sobą próby komenderowania w dziedzinie nauki, próby zapewnienia monopolistycznego stanowiska określonym poglądom w drodze posunięć administracyjnych. Prowadził do doktrynerstwa, do lekceważenia poglądów niezgodnych z własnymi, obniżał poczucie odpowiedzialności za ocenę uzyskiwanych wyników, za stronę metodyczną wykonywania doświadczeń i zdobywania materiału faktycznego.

Nie przypadkiem tedy sekretarz Wydziału Biologicznego Akademii Nauk Związku Radzieckiego, akademik A. Oparin, nawoływał ostatnio na zebraniu Wydziału Nauk Biologicznych do czuwania nad poziomem metodycznym prac badawczych, nad kulturą eksperymentu.

Brak dyskusji i krytyki, która w nauce, podobnie jak i w innych dziedzinach życia, odgrywa rolę kontroli społecznej, doprowadził swego czasu do popełnienia przez niektórych naukowców błędów naukowych, ujawnionych później w trakcie dyskusji. Negowano lub lekceważono fakty sprzeczne z własnymi założeniami, wysuwano pochopne wnioski, nie oparte na wystarczająco pewnym lub dostatecznie bogatym materiale.

Oczywiście nie możemy się wdawać w szczegóły i streszczać całej dyskusji. Bibliografia jej liczy już obecnie kilkaset pozycji i wciąż się rozrasta. Chcielibyśmy jednak omówić niektóre ogólne kierunki i tendencje, jakie w toku dyskusji wystąpiły.

Można już dzisiaj stwierdzić, że w trakcie dyskusji wykazany został wysoki stopień hipotetyczności niektórych elementów poglądów Łysenki, a nawet dowiedziona została nieuzasadnioność lub nawet błędność niektórych spośród nich. Dyskusja wykazała np., że nieuzasadnione jest kategoryczne traktowanie faktów występowania ziaren lub nasion obcego gatunku na roślinach rodzicielskich jako „przekształceń" czy też „przeradzania się" jednych gatunków roślinnych w drugie (np. pszenicy w żyto), mających obrazować przebieg powstawania gatunków i ewolucji w całym świecie organicznym. Wątpliwości budzi ewolucyjne znaczenie tych przemian mających charakter odwracalny (pszenice różnych gatunków mogą wydać ziarna jednych i drugich gatunków). Co najmniej sporna i nader wątpliwa jest teza, że odmiany występujące w obrębie określonego gatunku nie mogą stanowić istotnego kroku w kierunku powstawania gatunku nowego, który ma się tworzyć wyłącznie w drodze nagłych, szybkich przemian.

Słusznie, jak się wydaje, podnoszono, że w systemie obecnych poglądów Łysenki nie można znaleźć miejsca dla doboru naturalnego, który stanowi przecież istotny, materialistyczny składnik darwinizmu.

Dyskusja wykazała nadto, że wiele faktów, na których Łysenko opierał swoje uogólnienia, osiągnięto przy pomocy metodyki nie pozwalającej bezsprzecznie stwierdzić, czy to są fakty, czy też artefakty. Ale mimo iż wykazano hipotetyczność bądź błędność wielu sformułowań Łysenki i jego zwolenników, nie wyjaśniono przecież teoretycznie w sposób przekonywający wielu faktów, którymi ten autor operuje. Wielu danych dotyczących ważkich i podstawowych zagadnień, zwłaszcza odnoszących się do zagadnienia dziedziczności i zmienności, nie podważył nikt z dyskutantów.

Dały się wprawdzie zaobserwować niesłuszne tendencje do odrzucenia w całości poglądów Łysenki, a więc do potępienia nie tylko jego poglądów na gatunek i specjację, lecz i na zagadnienia dziedziczności i zmienności przez które Łysenko rozwijał myśli i idee Miczurina. Te podstawowe idee

jednak nie tylko nie zostały podważone, lecz wprost przeciwnie — większość dyskutantów podkreślała, że uznaje genetykę miczurinowską i stoi na jej gruncie.

Wspomniane zaś wyżej tendencje krytyki poglądów, dotyczących także dziedziczności i zmienności, osłaniane są często hasłem, które można by ująć jako „powrót do Darwina" lub „Darwin wystarcza". Hasło to jest myślą przewodnią wielu oponentów Łysenki. Dlatego należy temu zagadnieniu poświęcić trochę miejsca.

Czy słuszne jest i czy wolno nam twierdzić, że „Darwin wystarcza", że w biologii musimy wrócić całkowicie i bez reszty do Darwina? Wydaje się, że tendencja taka jest niesłuszna. Po pierwsze dlatego, że od czasów Darwina minęło około 100 lat ważkich badań, prowadzonych przy pomocy tego ostrego instrumentu, który dał nam w ręce właśnie Darwin, a więc badań, które mogły i musiały rozwinąć biologię. W ciągu tych lat metodyka osiągnęła szczyty, o których w czasach Darwina nie można było marzyć. Wystarczy chyba wspomnieć mikroskop elektronowy i znakowane atomy.

Darwin był wielkim badaczem. Wszechstronność jego była ogromna. Myśli jego dotyczyły licznych i najbardziej istotnych problemów biologii. Mało tego — dziełem Darwina jest stworzenie w biologii systemu, na którym się oparła cała ta nauka. Głęboko słuszne jest tedy stwierdzenie Engelsa, że dopiero od czasu Darwina biologia stała się nauką.

Ale właśnie wielkość Darwina każe uważać za uwłaczające próby traktowania jego myśli jako recept, przy których pomocy można rozwiązywać wszystkie inne zagadnienia. Jeśli chcemy być darwinistami, musimy dalej rozwijać darwinizm.

Chcemy z darwinizmu korzystać jako z otwartych drzwi do dalszych badań, jako z drogowskazu. Co byłaby warta taka teoria, na której nie odbiłyby się stuletnie badania! Stuletnie badania mogłyby się nie odbić tylko na jakiejś drobnej, wąskiej, fragmentarycznej teoryjce, a nie na próbie syntezy, na ogólnobiologicznej teorii, ogólnobiologicznym systemie, jaki nam dał Darwin.

Trzeba również pamiętać, że w dziełach Darwina, w jego myślach i w jego pracach jest wiele niekonsekwencji. Przy całym podziwie dla jego zasadniczego dzieła, dla jego zasadniczych myśli, trzeba te niekonsekwencje widzieć i wskazywać.

Te momenty upoważniają nas chyba do stwierdzenia, że hasło „Darwin wystarcza" jest niesłuszne i pod tym hasłem dyskusji prowadzić nie można.

Należy jednak jeszcze zwrócić uwagę na jedno. Zwolennicy hasła „Darwin wystarcza" czy „powrotu do Darwina" wracając do Darwina często nie zgadzają się między sobą. Właściwie każdy z nich wraca do takiego Darwina, jakim by sam chciał go widzieć, a więc głosi po prostu swoje poglądy, nazywane tylko poglądami Darwina.

Tego rodzaju tendencje niejednokrotnie można było zauważyć w tej dyskusji. Kończąc jej omawianie trzeba podkreślić jeszcze raz bogactwo, płodność, ogromną ilość materiału, który wniosła i jeszcze raz rozpatrzyła. Należy podkreślić, że dyskusja wyciągnąwszy całe bogactwo materiałów przyczyniła się do kształtowania systemu, opartego na darwinizmie, ale jakościowo nowego. Nie stworzyła go jednak. Dyskusja nie jest jeszcze zakończona. Musi być kontynuowana, gdyż:

1) nie przedyskutowano i nie przeanalizowano całego bogactwa faktów już dzisiaj znanych,

2) z tego punktu widzenia zachodzi konieczność organizacji dalszych badań, zdobywania nowych faktów, które dopiero wpłyną na stworzenie systemu pełnego, tzn. na rozstrzygnięcie dyskusji.

Dyskusje radzieckie odbiły się głośnym echem w naszym kraju, wywierały i wywierają silny wpływ na całą naszą biologię. Często jednak interpretacja dyskusji jest u nas opaczna. To powoduje, że obok omówionych wyżej niepożądanych objawów, jakie zaobserwować możemy obecnie w biologii radzieckiej, występują u nas także objawy specjalne, uwarunkowane linią rozwojową biologii polskiej w minionym dziesięcioleciu.

Opaczne rozumienie istoty i zadań dyskusji naukowych w ogóle, niewłaściwa ocena źródeł, przyczyn, przebiegu dyskusji nad poglądami Łysenki w szczególności, sprzyjały temu, że wystąpiły gdzieniegdzie tendencje do nasilenia idei polegających wcale nie na słusznym postulowaniu koniecznych i pożytecznych kontaktów z „nauką zachodnią", wykorzystywania i popularyzowania jej istotnych osiągnięć, lecz na przeciwstawianiu naszej i radzieckiej nauce tej nauki, rzekomo „wolnej", „apolitycznej". A nie trzeba chyba w tym miejscu raz jeszcze dowodzić i wykazywać, że nauka krajów kapitalistycznych nie jest w istocie ani „wolna", ani „apolityczna", lecz w ogromnej mierze podporządkowana interesom klasy panującej, że kierunki jej rozwoju są wyznaczane przez te interesy. Przeciwstawiając się tendencjom powstawania monopoli w naszej nauce, które mogą i muszą być przezwyciężane właśnie za pomocą swobodnych dyskusji naukowych, nie będziemy przecież szukać wzorów tam, gdzie istnieją rządy kapitalistycznych monopoli w nauce.

Przez niewłaściwe rozumienie sensu i znaczenia dyskusji radzieckich umocniona została postawa tych biologów, którzy zrozumieli sens krytyki poglądów Łysenki jako zapowiedź likwidacji biologii miczurinowskiej w ogóle, jako hasło powrotu do neodarwinizmu i genetyki formalnej.

Tendencje i poglądy takie nie pozostały bez wpływu na postawę wielu naszych biologów, w tym także należących do młodej kadry, wśród których nastąpiło wyraźne przesunięcie ideologiczne. Znajduje ono niekiedy wyraz w dążeniu do unikania wszelkich syntez oraz uogólnień dyskusyjnych i spornych, a przez to rzekomo niebezpiecznych, w chęci ograniczenia zakresu własnej pracy jedynie do gromadzenia faktów i skromnej, ale „bezpiecznej" faktografii i to faktografii „bezpiecznej" przez to, że nie leżącej na linii wielkich sporów naukowych. Towarzyszy temu odwracanie się od teorii naukowych w ogóle, a przez to negowanie lub niedocenianie ich twórczej roli w nauce. Zupełnie wyraźnie wzmocniły się opory przeciwko wiązaniu teorii z praktyką, tęsknoty do „czystej nauki" (znalazło to wyraz chociażby na zjeździe hydrobiologów we Wrocławiu zimą br.). Wszystko to działa na rzecz nie przezwyciężonych do końca tendencji przyczynkarskich, budzi zarazem czasami nieuzasadnione nadzieje na możliwość eklektycznego kompromisu pomiędzy „starym a nowym w biologii", pomiędzy biologią miczurinowską a neodarwinizmem i genetyką formalną.

Nie przeceniamy tych zjawisk, zdajemy sobie sprawę z tego, że mają one charakter przejściowy i nie mogą zawrócić naszej nauki ze słusznej drogi. Mogą jednak w pewnym stopniu hamować jej postęp. Dlatego nie wolno tych zjawisk nie dostrzegać lub je przemilczać, nie wolno przyglądać się im biernie, nie przeciwdziałać im. Nie wolno — tym bardziej że

dotyczą one zagadnienia o wiele szerszego niż te, które są poruszane w dyskusjach ściśle biologicznych. Zagadnieniem tym jest możliwość planowania rozwoju nauki, kierowania nim i potrzeba kierownictwa partyjnego w sprawach nauki. Wymienione bowiem wyżej objawy w naszym życiu naukowym dają niekiedy asumpt do ataków na samą zasadę kierowania rozwojem nauki i na rolę partii w tej dziedzinie.

Jeżeli ataki te nie są tak jawne, widoczne, jaskrawe, jak np. w dziedzinie literatury i sztuki, to chyba dlatego tylko, że w naszym życiu naukowym wciąż jeszcze brak odpowiednich form dyskusyjnych, jakie istnieją w tamtych dziedzinach, brak nawet właściwej trybuny dla szerokiej, pryncypialnej dyskusji ogólnej. Chcąc tedy mówić o nich nie możemy niemal powoływać się na cytaty, teksty, publiczne wystąpienia, zmuszeni jesteśmy ograniczyć się do osądu nastrojów, opartego raczej na rozeznaniu, na rozmowach i kontaktach osobistych, na własnej znajomości opinii panujących w zakładach naukowych. Jest to niewątpliwie droga trudniejsza i bardziej odpowiedzialna, bo najeżona niebezpieczeństwami subiektywizmu, niemniej jednak — jak dotąd — jedynie, niestety, możliwa.

Idąc tą drogą spróbujmy przedstawić pewne, krańcowe zresztą, ale — jak sądzimy — aż nazbyt realne i dość rozpowszechnione rozumowanie.

Rozumuje się teraz niekiedy w niektórych naszych kołach naukowych w sposób następujący: objawy dogmatyzmu w nauce, komenderowania, monopolistycznych tendencji ze strony niektórych uczonych i kierunków naukowych nie są wypaczeniami, lecz naturalną i nieuniknioną konsekwencją ingerencji partii w sprawy nauki, są wynikiem realizacji zasady kierowania rozwojem nauki. Toteż albo partia nie pragnie do końca przezwyciężać tych zjawisk, albo też dojdzie do odrzucenia samej zasady, której są one następstwem, tzn. partia zmuszona będzie proklamować zupełną „wolność" nauki, wyrzec się kierowniczej roli w nauce.

Powtarzamy, że rozumowania takiego, wyrażonego expressis verbis, nie znajdujemy w żadnym naszym czasopiśmie naukowym. Jesteśmy jednak przekonani, że jest ono wyrazem poglądów pewnej części naszych naukowców, że za nim stoją nie przezwyciężone jeszcze do końca mity o apolityczności nauki, jej ponadklasowości czy pozaklasowym charakterze, jej autonomicznym, niezależnym od społecznego postępu rozwoju.

Przytaczając powyższe rozumowanie nie chcemy oczywiście powiedzieć, że każdy naukowiec, wypowiadający takie czy inne wątpliwości, mający takie czy inne zastrzeżenia co do kierunku rozwoju naszej nauki, co do nowych form naszego życia naukowego jest wyznawcą przedstawionej wyżej teoryjki bądź też z rezygnacją sądzi, że kierownicza rola partii w dziedzinie życia naukowego powoduje nieuniknione objawy ujemne. Na pewno tak nie jest. Ale z równą pewnością można twierdzić, że teoryjki takie bądź inne do nich podobne, bardziej lub mniej uświadomione, istnieją, mało tego — ciążą one w pewnym stopniu na naszym życiu naukowym, rodzą się również na gruncie biologii i wymagają przezwyciężenia. Przeciwstawiając się tym niesłusznym poglądom należy wyraźnie określić sprawę kierowniczej roli partii w dziedzinie nauki. Kierując się naukową teorią marksizmu-leninizmu partia organizuje nasze życie społeczne, przewodzi budownictwu socjalizmu w naszym kraju. Troską partii jest i powinno być, by nauka nasza służyła celom tego budownictwa, by w coraz większym stopniu obejmowała funkcję, jaka przypada jej w nowym ustroju, budowanym przecież na naukowych podstawach. Z tego punktu widzenia

partia ocenia poczynania i wysiłki zmierzające do organizacji życia naukowego na nowych zasadach, kieruje nimi podobnie jak innymi dziedzinami życia, walczy o rozwój nauki, o jej postęp i rozkwit. Troszcząc się o wszechstronny rozwój nauki, a zarazem o zapewnienie obustronnych powiązań pomiędzy gałęziami nauki decydującymi o postępie w dziedzinie praktyki a samą praktyką, partia nie może być obojętna także wobec założeń ideologicznych leżących u podstaw teorii naukowych i określonych wysiłków badawczych, popierając to, co w nauce twórcze, postępowe, co posuwa naprzód naszą wiedzę o przyrodzie i społeczeństwie. Jest zarazem rzeczą oczywistą, że partia nie może zajmować stanowiska w szczegółowych sprawach naukowych, a tym bardziej rozstrzygać problemów naukowych. Może ona jedynie przyczyniać się do ich rozwiązywania przez pomoc w organizacji badań, przez zachętę do stosowania na gruncie nauki szerokich i twórczych dyskusji opartych o zasadnicze założenia materializmu dialektycznego. Rozstrzygać sprawy naukowe, rozwiązywać zawiłe, nieraz wywołujące spory i różnice zdań zagadnienia nauki muszą sami naukowcy. Na tym polega nie skrępowana u nas żadnymi ograniczeniami klasowymi, prawdziwa, a nie iluzoryczna wolność nauki. Na tym polega kierownicza rola partii w życiu naukowym.

Wszystkie powyższe rozważania stanowiły próbę oceny aktualnej sytuacji w naszej biologii. Ocena ta podjęta została w tym celu, by można było w oparciu o rozeznanie sytuacji rozważyć i przedyskutować wnioski na przyszłość. Wnioski takie opracowała Komisja Ewolucjonizmu PAN, której prezydium, a następnie zebranie plenarne zajęły się nakreśleniem wytycznych dalszego działania i podjęły odpowiednią uchwałę.

Stojąc na gruncie biologii miczurinowskiej i twórczego darwinizmu, rozumianych w sposób uprzednio omówiony, musimy się wystrzegać dogmatycznego traktowania tego nowego systemu teorii oraz założeń biologicznych i ewolucyjnych jako systemu raz na zawsze zamkniętego, skończonego, rozwiązującego wszystkie problemy, jakie się w jego obrębie mieszczą. O niebezpieczeństwie takiego podejścia do żywej, rozwijającej się teorii, zawierającej wiele zagadnień spornych i dyskusyjnych, musimy stale pamiętać.

Musimy jednak — być może nawet z jeszcze większą czujnością — wystrzegać się innego niebezpieczeństwa, o którym już była wyżej mowa: mianowicie niedoceniania myślenia teoretycznego w nauce, odwracania się od teorii, jeśli nie wynika ona niemal bezpośrednio z faktów, lecz wymaga uogólnień i uogólniającego myślenia. W związku z tym zatrzymamy się nad pewnym zagadnieniem biologicznym ilustrującym między innymi rolę założeń ideologicznych, rolę teorii w nauce. Chodzi o problem dziedziczenia właściwości nabytych.

Są zagadnienia, poglądy, zapatrywania, które decydują o całokształcie postawy naukowej biologów. Takim właśnie problemem jest dziedziczenie właściwości nabytych. Oparcie się bowiem na poglądzie, że właściwości nabyte nie mogą być dziedziczone, równoważne jest z zaprzeczeniem procesu ewolucji bądź z założeniem niewytłumaczalności jego przyczyn, do czego w istocie sprowadza się szukanie tych przyczyn w niezależnych od świata zewnętrznego, samoistnych przemianach organizmów.

Zastanówmy się bowiem, jakie — w ostatecznym rzędzie — mogą istnieć teoretycznie wyobrażalne czynniki ewolucji. Odpowiedział już na to w pierwszych latach bieżącego stulecia nasz rodak, znakomity ewolucjo-

nista Nusbaum-Hilarowicz. Omawiając poglądy Naegelego pisze on: „Widzimy zatem, że Naegeli uważa za główny czynnik genealogicznego rozwoju świata roślinnego i zwierzęcego siły wewnętrzne, tkwiące w samej materii organizowanej, w idioplazmie jej, a czynnikom zewnętrznym przypisuje znaczenie drugorzędne i tylko pośrednie. Działając na system sił w idioplazmie, czynniki zewnętrzne mogą w pewnych granicach zmodyfikować te ostatnie i wpływać na odmienny przebieg rozwoju rodowego, ale głównym motorem tego ostatniego są często wewnętrzne, z nieubłaganą koniecznością następujące po sobie modyfikacje w samej idioplazmie, z których każda następująca jest tylko wynikiem poprzedzającej. Pod tym względem Naegeli w najzupełniejszej jest sprzeczności z Lamarckiem i Darwinem, z których pierwszy, jak nam wiadomo, w warunkach zewnętrznych widzi najgłówniejszy czynnik rozwoju organicznego, drugi zaś — w doborze naturalnym w związku z działaniem tych warunków. Naegeli natomiast upatruje czynnik najważniejszy w przyczynach wewnętrznych, dlatego też nazwałem niegdyś tego badacza, jak innych zwolenników podobnego poglądu — intrakauzalistą (od wyrazów intra — wewnątrz, causa — przyczyna)".

Czy biolog może być intrakauzalistą w rozumieniu Nusbauma? Oczywiście, nie. Nie znamy perpetuum mobile; energia i materia nie mogą powstawać z niczego — chyba że przyjmiemy jakiś nadnaturalny, niematerialny czynnik. A tego chyba żaden zdrowo myślący biolog współczesny nie uzna za pogląd naukowy. Antydialektyczne oderwanie organizmu od środowiska uniemożliwia rozwiązanie problemu przyczyn ewolucyjnych przemian świata organicznego, czynników kierujących ewolucją i prowadzi krótszą lub dłuższą drogą do metafizyki.

Jedność i całościowość organizmu, jedność organizmu i warunków jego bytowania jako źródło rozwoju, przemian ewolucyjnych — te kardynalne założenia biologii miczurinowskiej są wyrazem dialektycznego traktowania przyrody żywej, pozwalają ująć jej zjawiska w sposób materialistyczny.

Dziwny jakoś brak konsekwencji wykazują nieraz w tej kwestii biologowie stojący na gruncie genetyki formalnej. Nikt spośród nich nie uzna siły nadprzyrodzonej, pozamaterialnej jako decydującej o procesach biologicznych. Ale uznać niemożność dziedziczenia właściwości nabytych — to znaczy intrakauzalizm — można. Skąd tedy wzięła się cała dzisiejsza wspaniała różnorodność świata organicznego?

Interesujące są tu poglądy dobrych skądinąd biologów stojących na gruncie genetyki formalnej.

Goldschmidt, czołowy dziś genetyk formalny, w napisanym w 1913 roku podręczniku, stoi na stanowisku możliwości dziedziczenia właściwości nabytych. Później o tym zapomina. Rozumny, logicznie myślący genetyk formalny, zapytany, czy właściwości nabyte mogą być dziedziczone, odpowiada: „Oczywiście, przecież inaczej nie byłoby ewolucji, ale nie mamy dotąd ani jednego faktu stanowiącego bezpośredni tego dowód". Po tym następuje dyskusja wykazująca nieabsolutną dowodność eksperymentów Standfussa, Fischera, Kammerera, Przibrama, Jollosa, Burhanka, Miczurina, Łysenki itd. Przykładowo rozpatrzmy zarzuty, które z tego punktu widzenia stawiane są Miczurinowi. Mówi się o tym, że Miczurin, kształtując organizmy roślinne przez oddziaływanie na nie określonymi czynnikami środowiska, „wychowując" je i stwierdzając następnie występowanie nabytych tą drogą właściwości w ich potomstwie nie prowadził doświadczeń

kontrolnych. Istotnie, tak było. A jednak sądzimy, że całość prac i osiągnięć Miczurina dowodzi możliwości dziedzicznego przekazania właściwości nabytych. Jak wiadomo, Miczurin przez krzyżowanie wegetatywne oraz odpowiedni „wychów" stworzył np. odmianę jabłoni wydającej owoce o kształcie zbliżonym do gruszki, która to właściwość przeszła również na następne pokolenia. Przeciwnicy biologii miczurinowskiej podnoszą, że do stworzenia owej „Renety Bergamotowej" Miczurin użył przypadkowo okazów, mających „tendencję" do „gruszkowatości" owoców i że obalić ten zarzut mogłoby jedynie przeprowadzenie doświadczeń kontrolnych. Analogicznie odmiany jabłek o wysokiej zawartości cukru, wyhodowane przez Miczurina, mają pochodzić od przodków mających wrodzoną do tego tendencję.

Jest to więc rzekomo sprawa istniejących, lecz ukrytych, nie ujawnionych właściwości, nie zaś cech jakościowo nowych, cech nabytych pod wpływem świadomych zabiegów hodowcy. Hodowcy, który istotnie zmienia w ten sposób historycznie uwarunkowaną „naturę" organizmu, przełamuje niewątpliwy konserwatyzm jego dziedziczności ukształtowanej w warunkach odmiennych. Argument taki miałby wagę, gdyby chodziło o sporadyczne przypadki, o odosobnione, a więc być może przypadkowe powodzenie. Ale przecież zarówno sam Miczurin, jak i liczni jego kontynuatorzy osiągali analogiczne wyniki, stosując podobne metody. Czyż mimo to, mimo że nie prowadzono skrupulatnych doświadczeń kontrolnych, gdyż chodziło w tych pracach o szybkie uzyskanie efektów gospodarczych, wszystkie te osiągnięcia dadzą się wytłumaczyć grą ślepego przypadku? Czyż wspaniałe osiągnięcia agrobiologów w dziedzinie kształtowania nowych form roślin i zwierząt użytkowych, uzyskane metodami miczurinowskimi, nie są dowodem możliwości dziedziczenia cech nabytych? Genetycy formalni, nie negując tych faktów, odwracają się od nich jako „nienaukowych", traktując je jako osiągnięcia praktyczne, nie mogące decydować o teoriach naukowych.

Wydaje się, że w przytoczonej wyżej rozmowie jak w ognisku wklęsłego zwierciadła odbija się nadto zaprzeczenie jednej z tez naukowej teorii poznania — tezy mówiącej o roli teorii i poglądu na świat w procesie poznania.

Uznaje się logiczną, naukową konieczność poglądu, że właściwości nabyte mogą być dziedziczone, bo inaczej „ewolucji by nie było", ale odrzuca się wszystkie znane eksperymenty.

Wydaje się nam, że taka postawa jest fałszywa. My, marksiści, uznając w istocie, a nie w słowach rolę teorii w badaniach naukowych, uznając, że jakaś myśl, teoria, hipoteza jest słuszna, dysponując pewnym zasobem faktów na jej rzecz przemawiających, zwłaszcza jeśli wywodzą się one z praktyki, opieramy się na niej, z jej punktu widzenia prowadzimy badania. Tak też jest z problemem dziedziczenia właściwości nabytych. Twierdzimy — i uważamy, że mamy po temu naukowe prawo — że uznawanie możliwości dziedziczenia właściwości nabytych — pogląd będący konsekwencją założenia o jedności organizmu i środowiska oraz logicznym postulatem systemu darwinowskiego — jest słuszny. Ci, którzy nie uznają tej zasady, muszą w konsekwencji dłuższą lub krótszą drogą — sami lub ich kontynuatorzy — dojść poprzez intrakauzalizm do zaprzeczenia ewolucji lub do agnostycyzmu. Ci, którzy ją uznają, mają otwartą drogę do poszukiwania czynników ewolucji. Z tego stanowiska wychodząc organizować

będziemy badania, które również na materiale używanym przez przeciwników tej zasady i z uwzględnieniem ich postulatów metodycznych wykażą jej słuszność i obalą w ten sposób sztuczną zaporę wznoszoną na drodze materialistycznej, ewolucyjnej myśli w biologii.

I jak dawniej stosunek do problemu dziedziczenia właściwości nabytych był jednym z najostrzejszych kryteriów dla rozróżnienia między darwinistą a neodarwinistą, tak i dziś sposób ujmowania tego zagadnienia różni darwinistów-miczurinistów, to znaczy zwolenników twórczego darwinizmu, od neodarwinistów. Darwinizm w ogóle, a dziś darwinizm twórczy stoi konsekwentnie na stanowisku możliwości dziedziczenia właściwości nabytych. Jego zaś przeciwieństwo, tzn. neodarwinizm, faktycznie nie uznaje możliwości dziedziczenia właściwości nabytych. Oczywiście, stoimy na stanowisku, że dyskusyjnymi pozostają takie zagadnienia, jak: kiedy, dlaczego, w jaki sposób, jakie właściwości mogą być dziedziczone itp.

Stojąc na gruncie biologii miczurinowskiej zajmujemy taką właśnie postawę i pragniemy zmobilizować wszystkich biologów polskich do rozwinięcia prac nad ugruntowaniem jej kardynalnych założeń, nad twórczym ich rozwijaniem, wypełnianiem dotychczasowych luk, nad rozstrzyganiem problemów spornych.

Ogólny sens zadań stojących dziś przed nami można by scharakteryzować w sposób następujący: stoimy na gruncie podstawowych założeń biologii miczurinowskiej, o które toczyła się walka na sierpniowej sesji Wszechzwiązkowej Akademii Nauk Rolniczych im. Lenina i o które walczył aktyw naszych biologów w ostatnich latach. Walczymy o rozwój biologii na tych podstawach zasadniczych, tzn. o biologię miczurinowską, o jej prawdziwy, głęboki i wszechstronny rozwój, walczymy z wszystkimi czynnikami hamującymi ten rozwój. To znaczy, że obowiązuje nas — z jednej strony — walka o pełną likwidację dotychczasowych błędów i wypaczeń, o likwidację ich skutków, walka z dogmatyzmem i powierzchownością, z deklaratywnością, o rzetelność i uczciwość naukową, walka prowadzona metodami i argumentami naukowymi, czerpanymi z rozwoju konkretnych badań. Ale jednocześnie — z drugiej strony — prowadzić będziemy pryncypialną walkę o materialistyczną biologię, walkę ze starym w biologii, o nowe, tzn. walkę o podstawowe założenia teoretyczne darwinizmu-miczurinizmu: całościowość organizmu, jedność organizmu i środowiska, jedność ontogenezy i filogenezy, historyczne ujmowanie procesów i zjawisk biologicznych, jak również walkę o podstawowe założenia metodologiczne, jakimi są: jedność teorii i praktyki, docenianie roli światopoglądu i teorii w organizacji badań i w ich prowadzeniu, walkę o istotną więź między nauką a życiem. To znaczy, że prowadzić będziemy walkę na dwa fronty i trzeba pamiętać, że ten front będzie groźniejszy, na którym będziemy walczyć z mniejszym uporem i wytrwałością.

Z. MORECKA, S. ŻURAWICKI

Dzieło zawsze młode i żywe

(W związku z ukazaniem się polskiego przekładu drugiego tomu „Kapitału" K. Marksa)

Kapitał Karola Marksa towarzyszy polskiej klasie robotniczej od samych niemal początków jej zorganizowanej walki. Pierwszy przekład polski tego dzieła (I tomu) ukazał się w latach 1884—1886, a więc w czasie, gdy podjął walkę Wielki Proletariat. Na *Kapitale* wychowały się czołowe szeregi SDKPiL, PPS-Lewicy i Komunistycznej Partii Polski.

W trosce o teoretyczne uzbrojenie polskiego proletariatu i spopularyzowanie marksizmu KPP podjęła wysiłek przygotowania drugiego wydania I tomu *Kapitału*. Wydawnictwo to zapoczątkowane w 1926 roku ukazywało się w zeszytach do roku 1933. Uzbrajało ono masy pracujące do wytrwałej walki z burżuazyjnymi próbami dywersji ideologicznej. Trzeciego wydania dokonano już w Polsce Ludowej w 1951 r.

Pojawienie się po raz pierwszy II tomu *Kapitału* w polskim przekładzie stanowi wydarzenie pierwszorzędnej wagi i przyczyni się niewątpliwie do pogłębienia naszej wiedzy teoretycznej, uzbroi nas jeszcze lepiej do pracy i walki.

Wszystkie trzy tomy *Kapitału* stanowią zwartą całość. Integralną jej częścią jest także praca pt. *Teorie wartości dodatkowej*. *Kapitał* — to rezultat kilkunastoletniego wysiłku jednego z najgenialniejszych umysłów, jakie wydała ludzkość. Dzieło to jest jednak nie tylko tworem geniuszu. W równej mierze jest ono rezultatem mrówczej pracowitości, niesłychanej sumienności w gromadzeniu i analizowaniu faktów, gruntownej obserwacji i stałej konfrontacji teoretycznych uogólnień ze zjawiskami obiektywnej, wciąż zmieniającej się rzeczywistości. Wielkości umysłu, ogromu pracy, doniosłości poruszanych problemów i siły argumentacji nie mogą odmówić Marksowi nawet najbardziej zaciekli wrogowie.

Oparte na naukowym dociekaniu idee przeobrażenia świata i roli, jaką ma do spełnienia proletariat, stały się treścią całego życia Karola Marksa. Znalazło to swój wymowny wyraz w całej działalności naukowej, teoretycznej i politycznej Marksa, znalazło to wyraz zarówno w jego wczesnych pracach, jak i w najbardziej dojrzałej pracy — *Kapitale*. We wszystkich jego pracach przewija się jak motyw przewodni myśl, która z każdą kolejną pracą ulega dalszemu rozwinięciu i pogłębieniu, że przeobrażenie życia społecznego może i musi być dziełem klasy robotniczej, którą rodzi, kształtuje i rozwija sam kapitalizm.

Pierwszym wariantem wielkiego zamysłu pokazania całokształtu zagadnień ekonomicznych stały się *Grundrisse der Kritik der politischen Ökonomie*. W dziele tym po raz pierwszy Marks opracował w ogólnym zarysie genialną naukę o wartości dodatkowej. Ten sporej objętości (setki stronic) manuskrypt pochodzący z lat 1858—1859 był rezultatem pracy badawczej Marksa nad problemami gospodarczymi, którą prowadził on następnie już do samej śmierci i która znalazła swój wyraz nie tylko w opublikowanych dziełach, ale i w olbrzymiej ilości notatek, wyciągów i rękopisów. Materiały te rzucają światło na to, jak żmudną i jak gruntowną pracę naukową prowadził Marks pisząc swe wiekopomne dzieło *Kapitał*. W sposób niezwykle gruntowny i dociekliwy szukał on poszczególnych sprężyn mechanizmu kapitalistycznego sposobu wytwarzania. Marksowi przyświecał cel, który uwielokrotniał jego siły — szukał on drogowskazu dla klasy robotniczej w jej walce, szukał przesłanek zwycięstwa w tej walce, szukał czynników przygotowujących materialne i subiektywne przesłanki społecznych przeobrażeń.

W marcu 1858 r. atak choroby zmusił Marksa przejściowo do przerwania wytężonej pracy. Jednakże surowy szkic, zawierający już fundamentalne myśli Marksa w zakresie ekonomii (i nie tylko ekonomii), był w zasadzie gotów. W oparciu o ten szkicowy rzut powstała też pierwsza redakcja *Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej*.

Od pojawienia się *Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej* do ukazania się I tomu *Kapitału* upłynęło długich osiem lat, wypełnionych pracą polityczną i wytężoną pracą naukową nad pogłębieniem i rozwinięciem rozważanych problemów ekonomicznych. Zrodzone z obserwacji i historycznej analizy uogólnienia Marks poddał skrupulatnej kontroli i konfrontacji z aktualnie zachodzącymi procesami. Dzięki temu dzieło jego nabierało nieodpartej mocy. Rozwój społeczeństw ludzkich badał on na gruncie historycznym w sensie nie tylko analizy ich rozwoju w przeszłości, ale także naukowego przewidywania rewolucyjnych przemian w przyszłości, wskazania kierunków rozwoju współczesnego społeczeństwa i sił społecznych, które do tych rewolucyjnych przemian doprowadzą.

Podsumowaniem tych badań Marksa jest *Kapitał*, którego tom I ukazał się w języku niemieckim w 1867 r. Tom ten zawarł w sobie marksistowską teorię wartości, zbudowaną w oparciu o gruntowne wyjaśnienie genezy i istoty dwoistego charakteru pracy w społeczeństwie odosobnionych producentów, wskazał skutki i ujawnił mechanizm działania prawa wartości, cały proces przekształcania się prawa własności do produktu własnej pracy w prawo przywłaszczania sobie produktu cudzej pracy. W porównaniu z klasyczną ekonomią burżuazyjną było to zupełnie nowe ujęcie zagadnienia. Nie teoria wartości stanowi jednakże oś rozważań I tomu *Kapitału*. Dzieło to rozszyfrowało przede wszystkim kapitalne zagadnienia mechanizmu wyzysku klasy robotniczej, najemnej siły roboczej i płynących stąd nieuchronnie skutków. Teoria wartości dodatkowej stała się w rezultacie kamieniem węgielnym marksowskiej teorii ekonomicznej. Teoria wartości dodatkowej obnażyła wyzysk kapitalistyczny dając raz na zawsze odpór wszelkim próbom dywersji ideologicznej, polegającej na głoszeniu możliwości harmonii społecznej i reformowaniu istniejących stosunków społecznych w ramach kapitalistycznego sposobu wytwarzania. W tymże tomie Marks ujawnił sprzeczności kapitalizmu, których przezwyciężenie jest niezbędnym czynnikiem dalszego postępu społecznego, ukazał niechybne

skutki kapitalistycznej akumulacji, która przez przygotowywanie materialnych i subiektywnych przesłanek wiedzie do rewolucyjnych przeobrażeń.

I tom *Kapitału* stał się nieomylnym drogowskazem walki klasowej proletariatu. Szczególnie doniosłą rolę odegrał on w formowaniu się świadomości proletariatu i w kształtowaniu się samodzielnych partii robotniczych w drugiej połowie XIX wieku. Jeśli bowiem w chwili pojawienia się *Manifestu komunistycznego* marksizm stanowił zaledwie jeden z wielu kierunków nurtujących klasę robotniczą — to w dużym stopniu dzięki *Kapitałowi* następuje nierozerwalne sprzężenie się wszystkiego co najlepsze w klasie robotniczej z marksizmem. Wszelkie próby rewizji marksizmu przynosiły szkodę klasie robotniczej a rewizjonizm prowadził do zdrady jej interesów. Stosunek do marksizmu stanowi kryterium pozwalające odróżnić rzeczywiście robotnicze partie i ich przywódców od pseudorobotniczych.

Tom II *Kapitału* ukazał się dopiero niemal w 20 lat po tomie I, już po śmierci autora. Wydając II i III tom *Kapitału*, „...Engels wystawił swemu genialnemu przyjacielowi wspaniały pomnik, na którym mimo woli niezatartymi głoskami wyrył swoje własne imię" (W. Lenin — Dzieła, tom 2, str. 12).

Jeśli tom I pokazał nam anatomię kapitalistycznego społeczeństwa, tom II ujawnił nam całą jego fizjologię. Przedmiotem dociekań II tomu *Kapitału* jest proces cyrkulacji kapitału, ruch okrężny i obrót kapitału, a następnie reprodukcja i cyrkulacja globalnego kapitału społecznego.

Po analizie istoty wyzysku kapitalistycznego danej w tomie I, po szczegółowej analizie procesu wytwarzania wartości dodatkowej w sferze produkcji Marks przechodzi w tomie II do analizy form, w jakich występuje kapitał, do analizy procesu nieustannego przechodzenia jednej formy w drugą oraz warunków nieprzerwanego biegu tego procesu, warunków nieprzerwanej reprodukcji kapitału indywidualnego i społecznego.

Przeważająca część dociekań zawartych w II tomie *Kapitału* dotyczy sfery cyrkulacji. Marks nie odrywa jednak cyrkulacji od produkcji. Na odwrót, przez cały tom przewija się stale zagadnienie jedności produkcji i cyrkulacji. Szczególnie jaskrawo i bezpośrednio występuje jedność ta w dziale III, poświęconym analizie reprodukcji kapitału społecznego. Jedność procesu kapitalistycznej produkcji i cyrkulacji oraz decydująca rola produkcji w tej jedności przedstawione zostały przez Marksa już w I tomie *Kapitału*, przede wszystkim przy analizie warunków wytwarzania wartości dodatkowej. Marks stwierdził tam, że przyrost wartości może się odbywać tylko w procesie produkcji kapitalistycznej. Jednakże przechodzenie kapitału przez sferę cyrkulacji jest niezbędnym warunkiem tej produkcji. Z jednej bowiem strony przed przystąpieniem do produkcji (w warunkach kapitalizmu) musi się odbyć zakup siły roboczej i środków produkcji na rynku. Z drugiej strony — warunkiem ciągłości procesu wytwarzania wartości dodatkowej jest sprzedaż wytworzonych towarów, tzw. realizacja, czyli przemiana towaru zawierającego w sobie wartość dodatkową w pieniądz, która dokonuje się także na rynku. Mimo więc tego, że proces wytwarzania wartości dodatkowej odbywa się w sferze produkcji, otwiera go i zamyka przejście kapitału przez sferę cyrkulacji.

To samo zagadnienie nierozerwalnej jedności produkcji i cyrkulacji przy dominującej roli produkcji, a równocześnie zagadnienie odrębności i sprze-

czności między sferą produkcji a sferą cyrkulacji kapitalistycznej ukazuje nam Marks w tomie II przez pryzmat procesu cyrkulacji.

Szczegółowa analiza trzech form ruchu okrężnego kapitału, zawarta w dziale I drugiego tomu, wykazuje niezbicie, że źródłem wartości dodatkowej może być tylko produkcja kapitalistyczna. W sferze cyrkulacji wartość dodatkowa nie tylko nie powstaje, ale zostaje częściowo zmarnotrawiona na pokrycie nieprodukcyjnych kosztów cyrkulacji.

Jednakże gospodarka kapitalistyczna stwarza pozór, jakoby źródłem zysku, źródłem wartości dodatkowej była sfera cyrkulacji — jeśli nie wyłącznie, to chociaż jako drugi czynnik obok produkcji. Marks wszechstronnie wyjaśnia przyczyny powstawania tego pozoru. Z jednej strony jest on wynikiem faktu, że wartość dodatkowa uzewnętrznia się po raz pierwszy w sferze cyrkulacji po przemianie kapitału towarowego w pieniężny, co sprawia wrażenie, jakoby wartość dodatkowa tam właśnie — w sferze cyrkulacji — dopiero się rodziła. Faktem jest przecież, że kapitalista wyciąga z rynku więcej pieniędzy niż nań rzucił, że za mniejszą sumę pieniędzy kupował czynniki produkcji, a za większą sprzedał rezultaty tej produkcji. Ale przeciwstawiając się koncepcjom wymiennym Marks wyraźnie podkreśla, że kapitalista osiąga większą sumę pieniędzy przy sprzedaży tylko dzięki temu, że rzucił na rynek w końcu ruchu okrężnego większą wartość w postaci towarowej niż uprzednio zakupił. Różnica ta jest więc następstwem przyrostu wartości w samym procesie produkcji, a nie cudów cyrkulacji.

Z drugiej strony proces cyrkulacji rzeczywiście nie tylko jest niezbędny dla wytwarzania wartości dodatkowej, ale i wpływa na jej wielkość. Kapitał, który przebywa w sferze cyrkulacji przez pewien okres czasu, nie bierze bezpośredniego udziału w procesie produkcji. Im dłużej przebywa kapitał w procesie cyrkulacji. tym bardziej ograniczone są możliwości jego produkcyjnego wykorzystania. Im szybsza natomiast jest cyrkulacja kapitału, im szybciej powraca on do formy produkcyjnej, tym częściej odbywa się przy jego pomocy wytwarzanie wartości dodatkowej, tym większa masa wartości dodatkowej zostaje wytworzona przy pomocy tego samego kapitału w ciągu określonego czasu. Stąd też na powierzchni zjawisk powstaje złudzenie, jakoby szybkość obrotu decydowała o wielkości wartości dodatkowej — mniejszy, lecz szybciej obracający się kapitał przynosi stosunkowo większą wartość dodatkową niż większy, ale obracający się wolniej. Jednak rzeczywista, najgłębsza przyczyna tego zjawiska leży w produkcji, a nie w cyrkulacji.

Z marksowskiej analizy jedności produkcji i cyrkulacji, wykazanej w całym *Kapitale*, wynika niezbicie, że podział i wymiana są ściśle z produkcją związane, od niej zależne i absolutnie nie mogą być zmienione bez zmiany stosunków produkcji. Wniosek ten ma ogromne bezpośrednie znaczenie dla walki klasowej proletariatu; zgodnie z nim bowiem wyzysk kapitalistyczny i oparty na eksploatacji podział dochodu narodowego, w którego wyniku bogactwo gromadzi się na jednym biegunie społeczeństw a nędza na drugim, nie może być zlikwidowany inaczej jak tylko przez likwidację kapitalistycznego sposobu produkcji, przez wywłaszczenie wywłaszczycieli. Odejście od marksowskiej tezy o jedności produkcji i cyrkulacji oraz o decydującej roli produkcji w wytwarzaniu wartości dodatkowej prowadzi nieuchronnie do rezygnacji z rewolucyjnej walki, pro-

wadzi do oportunizmu, do zdrady rewolucji na rzecz reform w ramach kapitalizmu.

Przecenianie sfery cyrkulacji, a szczególnie kapitału bankowego, traktowanie tego kapitału w oderwaniu od produkcji, błędne koncepcje pieniądza i obiegu pieniężnego stanowiły teoretyczną podstawę oportunizmu wybitnego teoretyka niemieckiej socjaldemokracji — Hilferdinga. Był to punkt wyjściowy teorii o możliwości regulowania kapitalizmu, możliwości unikania kryzysów i wszystkich związanych z tym nieszczęść klasy robotniczej przez odpowiednią organizację finansów w ramach kapitalistycznej własnosci środków produkcji. Podkreślanie przemożnego wpływu cyrkulacji na produkcję i odrywanie zagadnień cyrkulacji od produkcji miało też między innymi uzasadnić teorię pokojowego ultraimperializmu, głoszoną przez Kautsky'ego w czasie pierwszej wojny światowej, a zacierającą ostre przeciwieństwa imperializmu, teorię o możliwości zorganizowanej, „pokojowej" eksploatacji świata przez międzynarodowy kapitał finansowy, o możliwości „regulowania" przez kartele zbytu na całym świecie. Bardziej bezpośrednio i pełniej ujawnił się klasowy sens teorii odrzucających tezy Marksa o określającej roli produkcji u austriackiego socjaldemokraty Rennera. „Proces cyrkulacji jest — według niego — najwyższym prawodawcą i sędzią kapitalistycznego społeczeństwa i w nim właściwie zawarta jest istota problemu socjalizacji". Toteż droga do socjalizmu według Rennera nie prowadzi przez wywłaszczenie wywłaszczycieli, ponieważ „sfera cyrkulacji nie ma nic wspólnego z produkcją". W interesie proletariatu jakoby leży rezygnacja z wywłaszczenia kapitalistów i zbliżanie się do socjalizmu przez doskonalenie cyrkulacji. „Socjalizacja, która nie bierze za punkt wyjścia procesu cyrkulacji, chybia celu". Nie w produkcji przeto, według niego, nie w zmianie stosunków własności środków produkcji kryje się możliwość zbudowania nowego społeczeństwa, ale w reorganizacji wymiany.

Klasowy sens tych oportunistycznych koncepcji — zwanych wymiennymi — jest zupełnie jasny. Ich cel — to odciągnięcie klasy robotniczej od rewolucyjnej walki o zmianę stosunków produkcji, to skoncentrowanie jej uwagi na sferze cyrkulacji, w której tkwią pozory wolności i równości, to sprowadzenie walki klasowej na ślepe tory reformizmu — zejście na pozycje burżuazji tak w teorii, jak i w praktyce. Ulubionymi bowiem teoriami burżuazji okresu monopolizmu, a zwłaszcza okresu ogólnego kryzysu kapitalizmu, są właśnie teorie wymienne. Osią nowoczesnych teorii burżuazyjnej ekonomii politycznej jest rynek, cyrkulacja, a zwłaszcza problemy pieniądza. Najbardziej rozpowszechniona w różnych odmianach w poszczególnych krajach kapitalistycznych doktryna Keynesa opiera się przecież na tezie o decydującej roli popytu. Drogę wyjścia z kryzysów, a także drogę niedopuszczenia do kryzysu, zapewnienia bezkryzysowego rozwoju widzą keynesiści w regulującej działalności państwa kapitalistycznego, w odpowiednio prowadzonej przez nie polityce finansowej, polityce „taniego pieniądza", a więc w inflacji i w manipulacjach stopą procentową, a także w „nakręcaniu koniunktury" przez zwiększanie wydatków państwowych. Teorie te stanowią „naukowe" uzasadnienie prowadzonej przez rządy burżuazyjne w interesie monopolistów polityki gospodarczej mającej na celu zapewnienie im maksymalnych zysków w drodze ograbiania mas pracujących.

II tom *Kapitału* wszechstronnie analizuje proces cyrkulacji kapitału, uczy nas doceniać znaczenie cyrkulacji kapitału w ustroju kapitalistycznym, pozwala nam wyciągnąć ogromnej wagi wnioski dotyczące naszej własnej praktyki budownictwa socjalistycznego, naszego obrotu towarowego, naszych kosztów cyrkulacji, naszych rezerw tkwiących np. w przyśpieszeniu rotacji środków obrotowych itp. (o czym niżej) a jednocześnie podcina u samych korzeni wszelkie wrogie teorie odrywające cyrkulację od produkcji i wysnuwające stąd wniosek o możliwości likwidacji wyzysku kapitalistycznego przez takie czy inne reformy lub posunięcia w sferze cyrkulacji. II tom *Kapitału* stanowi poważną i stale aktualną broń przeciw wszelkim wypaczeniom walki klasowej proletariatu, broń przeciw oportunizmowi w łonie ruchu robotniczego i przeciw kłamliwym teoriom jawnego wroga.

* *
*

Na czoło problematyki II tomu *Kapitału* poświęconego procesowi cyrkulacji kapitału wysuwa się niewątpliwie zagadnienie reprodukcji i cyrkulacji globalnego kapitału społecznego. Jest ono niesłychanie ważne zarówno z punktu widzenia teorii gospodarki kapitalistycznej, jak i z punktu widzenia politycznych wniosków płynących z tej teorii. O ważności problemu reprodukcji dla ruchu robotniczego przekonaliśmy się na własnym doświadczeniu. Błędy Róży Luksemburg, zwłaszcza w sprawie roli walki klasowej proletariatu, w sprawie chłopskiej i narodowej zaciążyły na rozwoju SDKPiL i odcisnęły swoje piętno na KPP. Komunistyczna Partia Polski musiała przezwyciężać te błędy w trudnej walce, której odbicie znajdujemy w uchwałach zjazdów i na łamach prasy partyjnej okresu międzywojennego.

U źródeł tych błędów leżała właśnie błędna koncepcja reprodukcji, błędna koncepcja akumulacji w warunkach kapitalizmu.

Marks postawił przed sobą zadanie zanalizowania, „w jaki sposób *kapitał* zużyty w produkcji zostaje pod względem wartości (i pod względem formy naturalnej) zastąpiony z produktu rocznego i w jaki sposób proces tego zastępowania splata się ze spożywaniem wartości dodatkowej przez kapitalistów i płacy roboczej przez robotników". (K. Marks — Kapitał, t. II, str. 414). Zadanie to wypełnił. W trzecim dziale II tomu *Kapitału* dał szczegółową analizę kapitału społecznego, wskazał węzłowe momenty jego cyrkulacji i określił warunki niezbędne dla zachowania jej ciągłości, a więc dla zapewnienia procesu nieprzerwanego powtarzania kapitalistycznej produkcji.

Zagadnienie reprodukcji produktu globalnego nie zostało rozwiązane przez nikogo aż do czasów Marksa. Pierwszą próbę ujęcia reprodukcji w skali społecznej podjęli w XVIII w. fizjokraci francuscy, a konkretnie Quesnay w swojej *Tableau économique*. Aczkolwiek Quesnay nie dał i nie mógł dać zadowalającego rozwiązania problemu, sam fakt postawienia go odegrał w rozwoju ekonomii politycznej doniosłą rolę. Klasycy ekonomii burżuazyjnej, Smith i Ricardo, nie potrafili ani postawić tego problemu, ani wskazać drogi jego rozwiązania. Zasługa postawienia i rozwiązania zagadnienia reprodukcji w skali społecznej należy całkowicie do Marksa.

Dla przeprowadzenia analizy reprodukcji Marks posługuje się słynnymi schematami reprodukcji, w których produkt globalny dzieli na dwa działy:

I — obejmujący środki produkcji i II — obejmujący środki konsumcji, a produkt każdego działu z kolei — na części składowe kapitału: kapitał stały, kapitał zmienny i wartość dodatkową. Wprowadzenie tego podwójnego podziału było genialną zasługą Marksa, pozwoliło bowiem na uchwycenie zasadniczych momentów w obu stronach reprodukcji: w reprodukcji produktu globalnego z jednej strony i reprodukcji kapitalistycznych stosunków produkcji z drugiej. Toteż analizując ruch produktu globalnego w społeczeństwie kapitalistycznym Marks pokazuje jednocześnie zaostrzenie się sprzeczności kapitalizmu, związane nieuchronnie z tym ruchem.

Marks przyjął w swoich rozważaniach szereg założeń upraszczających analizę, m. in. przyjął on nie zmieniającą się wydajność pracy oraz sprzedaż towarów zgodnie z ich wartością, abstrahował też od handlu zagranicznego itd. Umożliwiło mu to ujęcie zagadnienia reprodukcji w całości i wyciągnięcie najogólniejszych wniosków. Abstrakcja ta ma charakter naukowy, przyjęte założenia upraszczające nie wpływają bowiem na istotę rzeczy, co też Marks szczegółowo wyjaśnia, omawiając każde z przyjętych założeń.

Dla zachowania ciągłości procesu produkcji niezbędne jest stałe odnawianie środków produkcji oraz siły roboczej, zużytych w poprzednim procesie produkcji. Ponieważ gospodarka kapitalistyczna jest gospodarką towarową, odnowienie takie musi być poprzedzone realizacją, tzn. sprzedażą uprzednio wytworzonych towarów, umożliwiającą zakup nowych środków produkcji i siły roboczej. W omawianym II tomie *Kapitału* Marks na blisko dwustu stronach przeprowadza analizę warunków tej realizacji, a więc warunków zapewnienia ciągłości produkcji. Analiza przeprowadzona jest zarówno dla reprodukcji prostej, jak i dla reprodukcji rozszerzonej, wiele miejsca w niej zajmuje badanie pieniądza jako niezbędnego elementu wymiany w procesie cyrkulacji kapitału społecznego. Analiza ta ma charakter szczegółowy i zawiera wiele bardzo istotnych momentów dotyczących m. in. wartości dodatkowej jako źródła akumulacji, znaczenia naturalnej struktury produktu społecznego dla akumulacji, marnotrawnego charakteru produkcji przedmiotów zbytku dla kapitalistów itd. Niesposób byłoby przedstawić choćby pokrótce całego bogactwa myśli zawartych w III dziale II tomu *Kapitału*, poświęconym reprodukcji. Toteż ograniczymy się tylko do omówienia najważniejszych wniosków płynących z marksowskiej analizy.

Pierwszym wnioskiem marksowskiej analizy reprodukcji kapitalistycznej jest określenie proporcji pomiędzy poszczególnymi częściami składowymi kapitału społecznego, proporcji, które niezbędne są dla umożliwienia reprodukcji prostej i rozszerzonej. Najważniejsze spośród wskazanych przez Marksa są proporcje:

a) między działem I (produkcja środków produkcji) a działem II (produkcja środków konsumcji);

b) między różnymi grupami produktów w ramach każdego z działów;

c) między wartością poszczególnych części produktu działu I i II (kapitałem zmiennym i wartością dodatkową działu I a kapitałem stałym działu II, między całkowitym produktem działu I a kapitałem stałym obu działów, między całkowitym produktem działu II a sumą kapitału zmiennego i wartości dodatkowej występujących w obu działach).

Szczególne znaczenie ma założenie o konieczności przeważającego wzrostu działu I przy rozszerzonej reprodukcji, założenie, które rozwinął następnie szeroko Lenin w swojej pracy *W związku z tak zwaną kwestią rynków.*

Ważnym wnioskiem płynącym z analizy schematów reprodukcji jest stwierdzenie, że wzrost produkcji w pewnych granicach pociąga za sobą niejako wzrost możliwości zbytu. Rozszerzenie produkcji działu I w zasadzie musi się bowiem opierać na dodatkowym uruchomieniu kapitału zmiennego, na zatrudnieniu nowych robotników, dla których niezbędne są dodatkowe środki konsumcji, a więc — rozszerzenie produkcji działu II. Z kolei zamierzony wzrost produkcji działu II wymaga dodatkowych środków produkcji, a więc stwarza zapotrzebowanie na zwiększoną produkcję działu I.

Lenin pisał na ten temat w *Przyczynku do charakterystyki romantyzmu ekonomicznego:* „A zatem „konsumcja" rozwija się *w ślad za* „akumulacją" lub *w ślad za* „produkcją" — chociaż wydaje się to bardzo dziwne, to w społeczeństwie kapitalistycznym inaczej w ogóle być nie może". (W. Lenin — Dzieła, t. 2, str. 151).

Rynek kapitalistyczny rozwija się nie tylko wszerz, ale jak gdyby i „w głąb". Sama produkcja kapitalistyczna stwarza w pewnych granicach zapotrzebowanie na własne produkty, zapotrzebowanie produkcyjne (na środki produkcji) i indywidualne (na środki konsumcji). Nie zrozumiała tego Róża Luksemburg. Nie przyjęła tezy Marksa, że reprodukcja rozszerzona możliwa jest w warunkach „czystego" kapitalizmu, w którym istnieje tylko burżuazja i proletariat. Nie widziała ona, że towary, w których ucieleśniona jest część wartości dodatkowej przeznaczona na nagromadzenie, na rozszerzenie produkcji, zakupują z jednej strony kapitaliści w formie dodatkowego kapitału stałego, z drugiej strony dodatkowo zatrudnieni robotnicy. Według Róży Luksemburg niezbędnym warunkiem akumulacji, niezbędnym warunkiem rozszerzenia kapitalistycznej produkcji, a więc i istnienia kapitalizmu, było istnienie „obcego", niekapitalistycznego środowiska, „trzecich" osób, rynków kolonialnych i mas chłopskich we własnym kraju, którym kapitaliści mogliby zbywać część wartości dodatkowej przeznaczoną na akumulację, a nie na własną konsumcję. Teoria ta stanowiła podstawę daleko idących błędnych teorii politycznych Róży Luksemburg, prowadziła do mechanistycznej koncepcji rozwoju kapitalizmu. Ponieważ rozwój kapitalizmu prowadzi do zrujnowania tego obcego środowiska, przeto cały ustrój — zgodnie z tą koncepcją — zmierza nieuchronnie w kierunku „samouduszenia". Jeśli szukać korzeni teoretycznych niedoceniania przez Różę Luksemburg roli partii, źródeł błędnej tezy o żywiołowości ruchu robotniczego i niesłusznego ujęcia przez nią kwestii chłopskiej i narodowej, tkwią one niewątpliwie w jej założeniach ekonomicznych.

Pokazując rozwój konsumcji produkcyjnej i indywidualnej w ślad za produkcją Marks przedstawia i drugą stronę związku między produkcją a konsumcją — ograniczenie kapitalistycznej produkcji przez możliwości spożycia. Podstawowe prawo ekonomiczne kapitalizmu — dążenie kapitalistów do osiągnięcia jak najwyższych zysków — jest nieodłączne od ograniczania konsumcji mas, od ich coraz większego zubożenia. A ponieważ każda produkcja w ostatecznym rachunku winna służyć konsumcji, po-

głębiający się na bazie rozszerzonej reprodukcji wyzysk kapitalistyczny zakreśla granice dla wzrostu kapitalistycznej produkcji.

Marks nie rozwiązuje jeszcze do końca w II tomie *Kapitału* zagadnienia realizacji produkcji, chociaż traktuje je bardzo szeroko. Określając najogólniejsze warunki realizacji, a tym samym i reprodukcji, nie analizuje on jeszcze dokładnie zjawisk i czynników, które stoją na przeszkodzie wypełnieniu tych warunków. Nie pokazuje tutaj jeszcze, jak podstawowa sprzeczność kapitalizmu uniemożliwia spełnienie niezbędnych warunków reprodukcji i doprowadza do wybuchu okresowych kryzysów. Sygnalizując to zagadnienie na stronie 76 tomu II *Kapitału,* Marks daje pełne oświetlenie cykliczności kapitalistycznego rozwoju i jego przyczyn w III tomie tego dzieła.

Niemniej jednak już II tom *Kapitału* zawiera elementy niezbędne dla zrozumienia nieuchronności cyklicznego charakteru produkcji kapitalistycznej. Z jednej strony Marks wykazuje tu bowiem ogromną złożoność procesu reprodukcji, konieczność zachowania bardzo wielu proporcji w skali ogólnospołecznej, jako warunku nieprzerwanego biegu reprodukcji. Proporcjonalny rozwój gospodarki kapitalistycznej w anarchicznej gospodarce opartej na prywatnej własności środków produkcji, w gospodarce, którą rządzi prawo wartości dodatkowej, jest jednak niemożliwy a stąd nieuchronność kryzysów chwilowo przywracających naruszone, a niezbędne proporcje.

Z drugiej strony Marks pokazuje znaczenie wielkości spożycia jako ostatecznej granicy rozwoju produkcji, a więc umożliwia nam zrozumienie podstawowej sprzeczności kapitalizmu jako przyczyny kryzysu. Wskazuje on wreszcie na fakt stworzenia przez kapitalistyczną produkcję możliwości zbytu (wzrost spożycia w ślad za produkcją), co pozwala nam zrozumieć przyczyny okresowego rozwoju produkcji kapitalistycznej.

Marksistowska teoria reprodukcji — to teoretyczna broń w rękach klasy robotniczej przeciw wszelkim kłamstwom o możliwości bezkryzysowego, planowego rozwoju kapitalizmu, broń którą musimy umiejętnie wykorzystywać we współczesnej walce z burżuazyjnymi teoriami ekonomicznymi. Współcześni teoretycy burżuazji szukają przyczyn kryzysów w drugorzędnych zjawiskach, takich jak niedoskonałość systemu finansowego, trudności techniczno-organizacyjne, psychika ludzka, zwłaszcza psychika kapitalistów i wreszcie niedostateczny popyt. Przeważająca ilość tych teorii dotyczy zagadnień rynku, sfery cyrkulacji (Keynes, Hansen, Mendés-France), której regulowanie przez państwo burżuazyjne umożliwia jakoby nieprzerwany, bezkryzysowy rozwój kapitalizmu. A ponieważ regulowanie sfery cyrkulacji — to przede wszystkim manipulacje stopą procentową i kredytem, a także nadmierna emisja banknotów — teorie te stanowią usprawiedliwienie polityki zbrojeń i inflacji, prowadzonej przez większość krajów kapitalistycznych, polityki zapewniającej zyski monopolom i wyniszczającej masy pracujące. Z drugiej strony teorie bezkryzysowego rozwoju kapitalizmu stanowią pewną apologię monopoli. Wychwalają one trusty i kartele jako podstawę, jako elementy planowej gospodarki w kapitalizmie. Wysławianie „organizującej" roli monopoli znalazło swój wyraz w licznych teoriach nie tylko burżuazji, ale i współczesnej prawicy socjaldemokratycznej.

Na bazie zorganizowanej w monopolach produkcji wyrosła nowa, rzekomo „nadklasowa" rola państwa burżuazyjnego, kierującego całą gospodarką. Teoretycy burżuazji przemilczają oczywiście fakt, że oddziaływanie

państwa burżuazyjnego na ekonomikę, oddziaływanie, które w żaden sposób nie może usunąć pogłębiających się sprzeczności kapitalizmu i zapobiec kryzysom, odbywa się pod dyktando najpotężniejszych monopoli i w imię ich interesów, państwo to jest bowiem całkowicie podporządkowane monopolom. Niektóre teorie burżuazyjne maskują ten fakt twierdząc, jakoby kapitalizm dzisiejszy nie znał już podziału społeczeństwa na klasy, jakoby wszyscy członkowie społeczeństwa kapitalistycznego byli „urzędnikami w służbie państwa", które kieruje gospodarką dla ogólnego dobrobytu.

W takim ujęciu kapitalizm współczesny nie jest więc już rzekomo w istocie kapitalizmem, lecz formą przejściową, która zawiera wiele elementów socjalizmu i stopniowo coraz bardziej zbliża się do niego (gradualizm). Nie ma więc miejsca na walkę klasową, panuje harmonia interesów „byłej burżuazji" i proletariatu. Machinacje kredytowo-podatkowe, inflacja, rozpętywanie wyścigu zbrojeń — wszystkie te środki zabezpieczenia monopolom maksymalnych zysków są we współczesnych teoriach „regulowanej ekonomiki" posunięciami niezbędnymi dla rozkwitu gospodarki kapitalistycznej i trwałego dobrobytu. Marksizm-leninizm występuje stanowczo przeciw tym teoriom lansowanym przez burżuazję i jej sekundantów z obozu socjaldemokracji. Opierając się na marksistowskiej teorii reprodukcji dostrzegamy całą kłamliwość teorii planowanego kapitalizmu, rozumiemy rzeczywistą sytuację w krajach kapitalistycznych i nieuniknione skutki prowadzonej pod przykrywką „regulowanej ekonomiki" rabunkowej gospodarki monopoli.

Żadne kłamliwe teorie, żadne pozory nie mogą zaprzeczyć słuszności marksistowskiej teorii reprodukcji, jej tezom o rozszerzonej reprodukcji kapitalistycznych stosunków produkcji, o pogłębiających się sprzecznościach kapitalizmu i nieuchronności cyklicznego rozwoju, katastrofalnego w swych skutkach przede wszystkim dla mas pracujących.

Wiele zagadnień poruszanych przez Marksa w II tomie *Kapitału,* chociaż dotyczą one kapitalizmu, ma teoretyczne i praktyczne znaczenie również dla socjalizmu.

Jest rzeczą jasną, że całkowita odmienność ustroju socjalistycznego od ustroju kapitalistycznego oznacza zupełnie inne zjawiska, inne kategorie ekonomiczne występujące w cyrkulacji produktu społecznego. Nie mamy w socjalizmie kapitału stałego, ale mamy, jak i w każdym innym ustroju środki produkcji.

Siła robocza nie jest towarem i nie ma w ustroju socjalistycznym wyzysku, nie istnieje więc ani kapitał zmienny, ani wartość dodatkowa.

Istnieje jednak wytwarzany przez robotników produkcyjnych produkt dla siebie, przybierający zewnętrzną postać funduszu płac, i produkt dla społeczeństwa — część produktu globalnego, która w przeciwieństwie do kapitalizmu, gdzie stawała się łupem wyzyskiwaczy, w socjalizmie wraca częściowo różnymi drogami w postaci środków spożycia lub usług socjalnych i kulturalnych do samego wytwórcy, częściowo przeznaczona jest na akumulację, na rozszerzenie rzeczywiście społecznego majątku produkcyjnego, rozszerzenie umożliwiające systematyczny wzrost poziomu życiowego mas ludowych.

Zmieniły się stosunki produkcyjne, zmieniła się treść i forma kategorii ekonomicznych, inne są prawa rządzące gospodarką socjalistyczną. Celem produkcji socjalistycznej jest maksymalne zaspokojenie stale rosnących

materialnych i kulturalnych potrzeb społeczeństwa. Oznacza to, że reprodukcja produktu społecznego i stosunków produkcji w społeczeństwie socjalistycznym ma zupełnie inny charakter niż w społeczeństwie kapitalistycznym, służy innemu celowi i prowadzi do innych skutków społecznych. W warunkach ustroju kapitalistycznego reprodukcja rozszerzona podporządkowana podstawowemu prawu ekonomicznemu kapitalizmu prowadzi do coraz większej polaryzacji społeczeństwa, do pogłębienia sprzeczności ustroju. W warunkach ustroju socjalistycznego reprodukcja rozszerzona podporządkowana podstawowemu prawu ekonomicznemu socjalizmu stanowi podstawę umocnienia ustroju, podstawę rozwoju gospodarczego i wzrostu ogólnego dobrobytu.

Mimo tych różnic marksowska teoria reprodukcji dana w II tomie *Kapitału* ma ogromne znaczenie i dla gospodarki socjalistycznej. Marksowskie schematy reprodukcji leżą u podstaw bilansów gospodarki narodowej, niezbędnego elementu socjalistycznego planowania. Na schematach tych opiera się opracowanie planów gospodarki narodowej, w których uwzględniona być musi ogromna ilość szczegółowych proporcji, występujących w gospodarce, proporcji niezbędnych dla zapewnienia nieprzerwanego wzrostu produkcji socjalistycznej, niezbędnych dla realizacji podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu.

Z prawidłowością, że warunkiem rozszerzonej reprodukcji jest przeważający wzrost produkcji środków produkcji, musi się liczyć partia robotnicza, muszą się liczyć organy planujące zarówno w okresie budownictwa socjalizmu, jak i w społeczeństwie socjalistycznym. Tak więc teoria reprodukcji zawarta w II tomie *Kapitału* pod tym względem dotyczy nie tylko społeczeństwa kapitalistycznego, ale i socjalistycznego. Dzieje się tak dlatego, że kapitalizm jest nie tylko szczególną formacją społeczno-ekonomiczną, ale i konkretyzacją formacji społeczno-ekonomicznej *w ogóle*. Szereg prawidłowości występujących w kapitalizmie nie wynika z jego specyfiki, ale wynika z ogólnych praw reprodukcji rozszerzonej.

Pisał o tym Stalin „...że odzwierciedlenie specyfiki produkcji kapitalistycznej bynajmniej nie wyczerpuje marksowskich schematów reprodukcji kapitalistycznej, że zawierają one jednocześnie cały szereg podstawowych tez reprodukcji, mających moc dla wszystkich formacji społecznych, w tej liczbie i to zwłaszcza, dla socjalistycznej formacji społecznej" (J. Stalin — Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR, str. 87, wyd. 1952).

W ostatnim okresie KPZR, a także partie robotnicze krajów demokracji ludowej musiały wypowiedzieć zdecydowaną walkę fałszywym teoriom dotyczącym węzłowych zagadnień rozwoju gospodarki narodowej, teoriom zaprzeczającym konieczności przeważającego wzrostu produkcji środków produkcji. „Lenin uczył — mówił tow. Bułganin na ostatnim plenum KC KPZR — że... przeważający, to znaczy szybszy wzrost produkcji środków produkcji jest prawem ekonomicznym. Partia komunistyczna prowadziła i prowadzi swą politykę ekonomiczną kierując się wymogami tego prawa... Należy to tym bardziej podkreślić, że nie tak dawno pojawili się u nas — jak wiadomo — poszczególni ekonomiści, którzy usiłowali dowieść, że w obecnym okresie odpada rzekomo konieczność szybszego rozwoju przemysłu ciężkiego... Tego rodzaju twierdzenia są z gruntu obce marksizmowi-leninizmowi i stanowią próbę rewizji generalnej linii partii, próbę pchnięcia kraju na drogę zredukowania produkcji metali, energii elek-

trycznej, węgla, ropy naftowej, maszyn i urządzeń, co zgubnie odbiłoby się na rozwoju całej gospodarki narodowej, rozbroiłoby Związek Radziecki w obliczu wrogiego obozu imperialistycznego, osłabiłoby potęgę ekonomiczną i obronną naszej ojczyzny. Te antyleninowskie poglądy zostały we właściwym czasie zdemaskowane przez partię". (Trybuna Ludu nr 204, 1955 r.).

Z punktu widzenia teorii i praktyki socjalistycznej gospodarki narodowej doniosłe jest znaczenie marksistowskich tez o akumulacji. Akumulacja jest u nas jedynym źródłem reprodukcji rozszerzonej, a produkt dodatkowy — jedynym źródłem akumulacji. Istnieje bezpośredni związek między wielkością wytwarzanego w socjalistycznych przedsiębiorstwach produktu dla społeczeństwa a tempem wzrostu produktu globalnego czy tempem wzrostu dochodu narodowego. Tezy o akumulacji stanowią teoretyczną podstawę walki o wzrost wydajności pracy, o oszczędność, prowadzącą do obniżki kosztów własnych, a tym samym do podniesienia poziomu życiowego mas pracujących i zwiększenia produktu dla społeczeństwa.

Omawiając znaczenie marksistowskiej teorii reprodukcji dla socjalizmu warto zatrzymać się nad sprawą długotrwałych inwestycji. Długotrwałe są te inwestycje, które przez dłuższy okres czasu czerpią z rynku środki produkcji i środki konsumcji dla swojej załogi, a same nie dają przez ten okres żadnej produkcji, ponieważ nie weszły jeszcze w stadium eksploatacji — nie uruchomiono ich jeszcze. Inwestycje takie są wielkim wysiłkiem dla społeczeństwa, powodują wycofanie w danym okresie czasu części produktu globalnego z normalnej cyrkulacji. Dlatego też Marks zwraca w II tomie *Kapitału* uwagę na konieczność specjalnej staranności w przeprowadzaniu długotrwałych inwestycji w warunkach socjalizmu. „Na gruncie produkcji społecznej trzeba będzie ustalać skalę tych operacji, które przez dłuższy czas odciągają siłę roboczą i środki produkcji nie dostarczając w ciągu całego tego czasu produktu w postaci użytkowej — ustalać tak, aby operacje te można było przeprowadzać bez szkody dla tych gałęzi produkcji, które nieustannie lub wielokrotnie w ciągu roku nie tylko odciągają siłę roboczą i środki produkcji, lecz i dostarczają środków utrzymania i środków produkcji" — pisze Marks (Kapitał, t. II, str. 375—376). Nie oznacza to oczywiście, że między inwestycjami długotrwałymi i bieżącą produkcją ma miejsce zasadnicza sprzeczność. Oznacza to natomiast konieczność precyzyjnego planowania i zharmonizowania planów perspektywicznych z planami bieżącymi. Oznacza to konieczność koncentrowania wysiłków inwestycyjnych, mobilizacji załóg i dobrej organizacji pracy w celu możliwie szybkiego uruchomienia budowanych zakładów, które są niezbędne z punktu widzenia interesów całego społeczeństwa, niezbędne dla zabezpieczenia naszego rozwoju gospodarczego, dla wzmocnienia naszej obronności, dla podniesienia poziomu życiowego mas pracujących.

Obok kluczowego problemu teorii reprodukcji Marks poruszył w II tomie *Kapitału* szereg innych bardzo istotnych zagadnień, z którymi pomimo zmienionej treści i formy zjawisk oraz kategorii ekonomicznych spotykamy się codziennie w praktyce socjalistycznego budownictwa.

Tak więc marksowskie poglądy na amortyzację, zawarte w III dziale II tomu *Kapitału* mają zastosowanie i w ustroju socjalistycznym w odniesieniu do środków trwałych. W sprawie tej panowały przez długi okres

czasu błędne poglądy. Zapatrzeni w sprzeczności ustroju kapitalistycznego jako jedną z głównych przyczyn tzw. moralnego zużycia urządzeń (występującego zwłaszcza w okresie kryzysu), ekonomiści nie doceniali drugiej strony zagadnienia, a mianowicie wpływu postępu technicznego na „moralne zużycie" — wypieranie starej techniki przez nową, w czasie kiedy ta stara technika nadaje się jeszcze do produkcji pod względem fizycznym, choć jest już nieekonomiczna. Wypieranie starej techniki przez nową oceniali oni tylko jako skutek konkurencji, jako przejaw marnotrawstwa społecznych środków. Dlatego w socjalizmie nie znajdowali miejsca na zjawisko „moralnego zużycia urządzeń". Stanowisko takie nie tylko nie przynosi korzyści gospodarce socjalistycznej, ale wręcz jej szkodzi, utrudnia bowiem proces unowocześnienia produkcji, proces nieustannego dopływu do gospodarki narodowej, a zwłaszcza do przemysłu — coraz to nowych, jak najbardziej wydajnych urządzeń, proces niezbędny z punktu widzenia podstawowego prawa ekonomicznego socjalizmu. Wiele było o tym mowy na niedawno odbytej Wszechzwiązkowej Konferencji Przemysłowej. Nie chodzi w tej chwili o szczegółowe rozpatrzenie tej sprawy, lecz o podkreślenie ogromnej aktualności II tomu *Kapitału* dla wielu, wielu problemów, którymi i dziś żyjemy.

Również marksowska teoria kosztów cyrkulacji ma dla nas wielkie znaczenie. Klasyfikując różne rodzaje prac wykonywanych w sferze cyrkulacji, oceniając niektóre jako niezbędne z punktu widzenia wartości użytkowej produkcji (koszty transportu, przechowania normalnych zapasów), inne jako niezbędne w związku ze społecznym charakterem wytwarzania w wielkich przedsiębiorstwach (księgowość), wreszcie inne jako związane z towarową formą produktu, a nawet z trudnościami realizacji (przechowywanie zbędnych zapasów, reklama), wskazując, że nakłady pracy (prócz kosztów transportu) nie wchodzą do wartości produktu, lecz są potrąceniem z tej wartości — Marks daje nam podstawę do wyciągnięcia wniosku o konieczności walki o obniżkę kosztów cyrkulacji w ogóle, a szczególnie o obniżkę czystych kosztów cyrkulacji w socjalizmie.

Niemniej duże znaczenie ma teoria kapitału trwałego i obrotowego zawarta w II dziale II tomu *Kapitału*. Nawiązując do teorii fizjokratów i Smitha, Marks wyjaśnia konieczność podziału kapitału na trwały i obrotowy oraz wskazuje kryteria tego podziału.

Po omówieniu istoty kapitału trwałego oraz szczegółowym omówieniu charakteru nakładów związanych z eksploatacją kapitału trwałego (konserwacja, remonty bieżące, awarie, części zamienne) przechodzi on do drugiej centralnej grupy zagadnień z tym związanych, a mianowicie do analizy części składowych czasu obrotu (czas produkcji, czas cyrkulacji itd.) oraz ich wpływu na wielkość wyłożonego kapitału i roczną stopę wartości dodatkowej.

Wyjaśniając istotę i kryterium podziału kapitału produkcyjnego na trwały i obrotowy Marks wskazał, że podział ten jest odbiciem, uzewnętrznieniem w kapitalistycznej formie podziału występującego w każdym procesie produkcji, a mianowicie podziału środków produkcji na środki i przedmioty pracy, które odgrywają różną rolę w procesie produkcji. Tym samym położył on fundament pod teorię środków trwałych i obrotowych w socjalizmie. Analizując dość szczegółowo drogi przyspieszenia obrotu kapitału obrotowego zarówno w czasie jego wędrówki w sferze cyrkulacji

(czas cyrkulacji), jak i w sferze produkcji (czas produkcji) Marks dał nam ogólne podstawy teorii o kierunkach walki o przyśpieszenie rotacji środków obrotowych w gospodarce socjalistycznej jako całości i w każdym przedsiębiorstwie socjalistycznym z osobna.

Większa specjalizacja przedsiębiorstw, kooperacja pracy, ulepszenie organizacji pracy, przyśpieszenie naturalnych procesów technologicznych (np. szybkościowe wytopy), wykorzystanie miejscowych źródeł surowcowych, likwidacja zbędnych przewozów półfabrykatów czy wyrobów gotowych, likwidacja nadmiernych zapasów, dotrzymywanie umów planowych między przedsiębiorstwami, wzmocnienie systemu wzajemnych rozliczeń itd. itp. — są to wszystko czynniki przyśpieszające rotację środków obrotowych, o których bezpośrednio bądź pośrednio mówił Marks w II tomie *Kapitału* w odniesieniu do kapitalizmu, a które mają aktualne znaczenie i dla socjalizmu. W naszych warunkach, w warunkach planowej gospodarki i rosnącej aktywności ludzi pracy istnieją ogromne możliwości wykorzystania wszystkich rezerw w tej dziedzinie. Przyśpieszenie rotacji środków obrotowych w socjalizmie — to droga do zwiększenia socjalistycznego dochodu narodowego przy tej samej wielkości posiadanych środków produkcyjnych, to droga do wzrostu spożycia mas pracujących i jednoczesnej szybszej akumulacji.

Toteż przy każdym prawie zagadnieniu dotyczącym naszego budownictwa możemy śmiało sięgnąć do *Kapitału*. Znajdziemy tam zawsze choćby najogólniejsze wskazówki dotyczące interesującego nas tematu. Duże znaczenie dla walki z wrogimi koncepcjami w ekonomii politycznej posiadają te części II tomu, które Marks poświęcił analizie poglądów swych poprzedników i współczesnych mu ekonomistów. Zawarte tam myśli pozostały i dla nas ostrą i skuteczną bronią. Problematyka II tomu *Kapitału* jest niezwykle bogata. Stosunkowo trudne problemy nie powinny zrażać nawet towarzyszy słabiej przygotowanych. Bogactwo myśli, wielkie aktualne znaczenie poruszanych zagadnień stanowią wielokrotną kompensatę za trud przebijania się przez tekst.

Dlatego też z uznaniem należy powitać fakt, że przekład polski II tomu *Kapitału* jest staranny, co należy podkreślić, tym bardziej że dzieło to sprawia tłumaczowi i redaktorom duże trudności, i to nie tylko terminologiczne.

Z ZAGADNIEŃ PRACY NA WSI*)

JERZY TEPICHT

Dyskusyjna odpowiedź na dyskusyjne pytania

Artykuł poniższy zrodził się z kilku spotkań z partyjnym aktywem propagandowym i rolnym, w toku których odczułem szczególnie silnie tę prawdę, że niezbędna nam jest *partia myśląca*. Spotkania te pogłębiły we mnie przekonanie, że nadmiar instrukcji wykonawczych musimy co rychlej zastąpić *tłumaczeniem zasad*, ażeby zwiększyć poczucie pewności i samodzielność działania towarzyszy z terenu.

Warto przyjąć i to ryzyko, że pewne myśli będą tu i ówdzie zrozumiane opacznie lub jednostronnie; tak może być na początku, lecz za to ludzie szybko nauczą się głębiej myśleć, uważniej czytać i rzetelniej działać. Nauczą się też pomagać kierownictwu w wykuwaniu linii partii przez odważne wyrażanie swoich myśli, trosk, wątpliwości i pomysłów.

Dlatego napisałem ten dyskusyjny artykuł. Postanowiłem poświęcić go *politycznej* stronie IV Plenum, najsłabiej jak dotąd dyskutowanej w prasie i w terenie.

Za materiał podstawowy do artykułu posłużyła część pytań i odpowiedzi z zebrania referentów organizacji partyjnej stolicy i województwa warszawskiego. W związku z tym konieczne jest małe wyjaśnienie. Odpowiedź na ostatnie z pytań, które wymieniam poniżej (w sprawie nieantagonistycznych sprzeczności), nie pokrywa się z treścią odpowiedzi, którą dałem na wymienionym spotkaniu. Po przeczytaniu stenogramu swojej odpowiedzi doszedłem do wniosku, że grzeszy ona tym samym łatwym optymizmem, jaki zarzucam niektórym towarzyszom, a który kłóci się z powagą naszych zadań, wynikających z IV Plenum. Napisałem ją więc na nowo w całości. Inne części poniższej wypowiedzi uległy zmianom redakcyjnym tylko o tyle, o ile zachodziła potrzeba uwypuklenia pewnych myśli i wyostrzenia problemów, które należałoby przedyskutować.

I.

Pierwsze pytanie: *jak realizowany był w Polsce leninowski plan spółdzielczy?*

Przypomnijmy sobie, jak zaczynaliśmy. Najpierw była heroiczna epoka ZSCh, walka o gminne spółdzielnie, o przeobrażenie całej spółdzielczości wiejskiej w spółdzielczość o charakterze socjalistycznym, opartą o masy pracującego chłopstwa — walka o wyrwanie tej spółdzielczości z rąk kułaków.

*) W dziale tym publikujemy artykuły dyskusyjne. Prosimy czytelników o nadsyłanie swoich wypowiedzi na temat poruszonych tu problemów. — Redakcja.

Rok 1947 to okres tzw. bitwy o handel, bardzo zasadniczej dla całego naszego późniejszego rozwoju, bitwy o charakter spółdzielczości w kraju — i jako organu polityki państwa socjalistycznego, i jako jednej z najważniejszych form spójni ekonomicznej między klasą robotniczą a chłopstwem. Potem, po zlikwidowaniu prawicowo-nacjonalistycznego odchylenia gomułkowskiego w 1948 roku, nastąpił okres walki o oczyszczenie władz i aparatu gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska" z kułactwa, okres poważnego pogłębiania samorządu spółdzielczego w tych spółdzielniach na tle walki z wpływami kułackimi. Przypomnę, że wtedy właśnie powstały (dziś już często skostniałe) komitety założycielskie przy gminnych spółdzielniach.

Tak wyglądały początki realizacji leninowskiego planu spółdzielczego do pierwszej połowy 1949 roku. W pierwszej części tego okresu nie było jasnej perspektywy, która musi towarzyszyć realizacji leninowskiego planu spółdzielczego, perspektywy socjalistycznej przebudowy wsi. Tutaj działały wpływy polityczne gomułkowszczyzny, jakkolwiek warto przypomnieć zasadniczą wypowiedź tow. Ochaba jeszcze w Lublinie w okresie PKWN, która podkreślała rolę spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu jako dźwignię rozwoju wsi do socjalizmu.

Już w okresie bitwy o handel, a raczej w konsekwencji tej zwycięsko rozegranej bitwy zaczęły się obok blasków zjawiać poważne cienie w naszej walce o realizację leninowskiego planu spółdzielczego. Mówi o tym odpowiedni ustęp materiałów IV Plenum. Słuszna walka przeciwko wodzirejom burżuazyjnej spółdzielczości na górze, przeciwko ich ideologii „rzeczpospolitej spółdzielczej", ich polityce separowania spółdzielczości od państwa — ta słuszna walka z naszej strony przeradzała się często w niesłuszne likwidowanie samorządnej, kolektywnej chłopskiej przedsiębiorczości. Walka o związanie spółdzielczości z państwem na górze przeradzała się w etatyzowanie placówek spółdzielczych na dole.

Ten proces jest nam wszystkim na ogół znany. Niedawno, kiedy na jednej z narad poprzedzających Plenum, a dotyczących realizacji planu spółdzielczego w naszych warunkach, któraś z towarzyszek zauważyła, że chłopi w Kieleckiem nie odróżniają niekiedy spółdzielni produkcyjnej od państwowego gospodarstwa rolnego, ktoś inny powiedział: jakże mają odróżniać spółdzielnię od PGR, kiedy trudno im odróżnić spółdzielnię gminną od detalicznego handlu państwowego. I to jest skutek wypaczeń naszej słusznej walki przeciwko tradycjom burżuazyjnej spółdzielczości. Zapomnieliśmy o tym, co mówił Lenin, że w warunkach dyktatury proletariatu, w warunkach posiadania przez państwo socjalistyczne kluczowych pozycji gospodarczych, również i ta — jak mówił — stara „kramikarska" spółdzielczość, którąśmy nieraz ironicznie traktowali, może spełnić nową, socjalistyczną rolę. A przecież u nas, w okresie, o którym tu mowa, spółdzielczość ta już nawet nie była stara. To były ciężko wywalczone nowe formy organizacji spółdzielczej.

Nastąpiło poważne zetatyzowanie rozmaitych form spółdzielczości: handlowej, kredytowej itd. Wpłynęły na to częściowo czynniki obiektywne — szereg funkcji zleconych, które trzeba było tej spółdzielczości powierzyć z pożytkiem dla chłopa i państwa (np. operacje kontraktacyjne w gminnych spółdzielniach i niektóre inne). Wystąpiło też i takie zjawisko, że

nowe, młode formy, rodzące się u nas, jak np. liczne zrzeszenia producentów (nie wszystkie były odziedziczone po Polsce kapitalistycznej, większość ich zrodziła się w Polsce Ludowej), dosyć szybko ustępowały z pola na rzecz aparatu tych czy innych instytucji państwowych.

Czy te czynniki, o których mówiłem, były główną przyczyną przekształcenia organizacji typu kooperatystycznego na dole w organizację typu państwowego? Wydaje się, że nie. To była bardzo ważna przyczyna, ale główna przyczyna kryła się za innym zjawiskiem, które bym określił jako ekonomiczny „kult operatywności". Słowa „kult operatywności" mają teraz w naszym partyjnym słownictwie bardzo określony wydźwięk. Wiemy, jakie są jego zatrute owoce. Wiemy, że wiąże się on ideologicznie z pogardą dla mas, z niewiarą w aktywność, w zdolność twórczą mas na wszystkich odcinkach, od organów obrony państwa do spraw ekonomiki, oświaty itd. Istniał u nas i w gruncie rzeczy często istnieje jeszcze na odcinku gospodarczym taki „kult operatywności", opierający się na przekonaniu, że urzędnik robi zawsze lepiej, sprawniej, taniej, korzystniej niż masy.

Operatywność jest nam absolutnie niezbędna — zwłaszcza w naszym życiu ekonomicznym. Lecz odrywanie jej od zadań politycznych — zwłaszcza od zadań aktywizacji mas pracujących i socjalistycznego ich wychowywania, lekceważenie tych zadań i poświęcanie ich dla osiągnięcia wyników czysto gospodarczych jest swoistym przejawem tendencji „produkcji dla produkcji", obcej naszej ideologii, a równocześnie powodującej — wcześniej czy później — ujemne efekty gospodarcze.

Można częściowo te rzeczy wytłumaczyć. Trzeba widzieć trudności naszych działaczy gospodarczych, którzy w okresie intensywnej industrializacji, w okresie zaostrzającej się dysproporcji — gdy rolnictwo nasze nie nadążało za rosnącymi potrzebami, w okresie zwiększających się możliwości spekulacji stanowiących pokusę dla chłopa — musieli i skupić zboże, i znaleźć surowiec dla naszych olejarni, i zaopatrzyć miasto w mięso, i w porę przeprowadzić kontraktację itd. Toteż często tracili cierpliwość wobec powolnej w rozkołysaniu się, a nieraz i nieudolnej na początku chłopskiej organizacji, która miała się zajmować czy to kontraktacją, czy mechanizacją, czy innymi czynnościami gospodarczymi. Nie dajecie sobie rady? — a więc zabieramy wam to z rąk, zrobimy to sami lepiej.

Ale trzeba też widzieć, że ów apolityczny „kult operatywności" w naszym aparacie ekonomicznym nie mógłby się rozwinąć tak szeroko, gdyby w partii nie było politycznych tendencji, sprzyjających jego powstawaniu. Jakie to były tendencje? Towarzysze mówiąc o tych błędach powołują się często na lęk przed kułakiem, który dążył i będzie dążył do opanowania prostych form kooperacji. Było i to, ale główne co było, to *niewiara w masy*, w dynamizm *chłopskiej biedoty, w naszą zdolność do kierowania masami chłopskimi* — wbrew i przeciw kułackim zakusom. Oto dlaczego aparat urzędniczy wydawał nam się lepszą gwarancją niż masowa chłopska organizacja. Oto dlaczego na odcinku spójni ekonomicznej ze wsią umiemy już nieźle oddziaływać na stronę kupiecką duszy chłopa, zwłaszcza najbardziej chwiejnej duszy średniaka, a znacznie słabiej umiemy *budzić twórczą społecznie stronę jego duszy jako człowieka pracy*, zainteresowanego w budownictwie socjalizmu.

Wiosną 1949 roku na czoło codziennych zainteresowań partii wysunęła się nowa sprawa — sprawa spółdzielczości produkcyjnej. I to była — powiedziałbym — jeszcze jedna mimowolna przyczyna, która w świadomości mniej wyrobionych towarzyszy odsunęła na bok sprawę prostych form kooperacji. Przypomnijmy sobie, jak trudno i jak długo trzeba było wpajać ludziom przekonanie, że spółdzielnia typu I, II czy Ib to nie jest plama na honorze powiatu. Jeszcze nie wszędzie to jest wpojone. W chwili kiedy zaczęliśmy budować spółdzielczość produkcyjną, trudno było ludziom zrozumieć, że nie tylko III typ spółdzielni, ale i inne, „niższe" formy spółdzielczości produkcyjnej są pożądane, a jeszcze trudniej było zrozumieć, że trzeba się również zająć gminnymi spółdzielniami czy organizacją producentów. To ostatnie już w ogóle zeszło na plan dalszy. Niech się tym parają urzędnicy, a politycy będą się zajmować socjalizmem, to znaczy... spółdzielniami III typu.

I tu się stworzył cały kompleks spraw, wypaczający nasz stosunek do zasadniczej, bardzo poważnej przecież części leninowskiego planu spółdzielczego, wypaczający zarazem nasz stosunek i do chłopstwa gospodarującego indywidualnie. Niektórzy rozumowali sobie po cichu w sposób następujący: chleba z powiatu czy województwa dostarczą chłopi gospodarujący indywidualnie, a socjalizm zapewni nam taki a taki procent „wsi uspółdzielczonych". Pół tuzina chłopów zrzeszyło się w spółdzielni, pozostałych 90% pozostało na uboczu i to się nazywało „wieś uspółdzielczona".

Nam natomiast zależało, zależy i musi zależeć coraz bardziej *na walce o produkcję spółdzielczą,* o produkcję ze spółdzielni produkcyjnych, o jej coraz większe miejsce w naszej gospodarce narodowej. Nam idzie o to, aby indywidualny gospodarz mało- i średniorolny podnosząc swą produkcję przybliżał się również coraz bardziej do socjalizmu. Nasze spółdzielnie produkcyjne, mimo całą swoją słabość, niedociągnięcia, trudności, wykazały, jakie mają olbrzymie możliwości zajęcia już dzisiaj przodującego miejsca w produkcji rolniczej. Pokazują to wyraźnie dane materiałów plenumowych, dotyczące wydajności pracy. Dowodzą tego również inne dane. Jeśli wziąć na przykład ostatni spis rolny z czerwca br. i porównać wyniki walki o wzrost pogłowia bydła w rozmaitych naszych województwach, to okaże się, że jedno z najbardziej uspółdzielczonych naszych województw, województwo wrocławskie, wysunęło się pod względem dynamiki na czoło w kraju, a na ziemiach starych na czoło wysunęło się województwo poznańskie, najbardziej uspółdzielczone ze wszystkich województw ziem starych.

Możliwości są więc wykazane i nikt rozsądny nie może zaakceptować takiej bzdury, że „spółdzielnie zapewniają socjalizm, a gospodarka indywidualna da chleb". Takie stanowisko wytworzyło się jednak faktycznie u niektórych w okresie, o którym mówię. Indywidualnie gospodarującego chłopa, nie wstępującego do spółdzielni produkcyjnej, pozostawiono w gruncie rzeczy samemu sobie, bez żadnych prób oddziaływania na niego inaczej, jak tylko w ten sposób, ażeby pewnego dnia „skoczył" od razu do spółdzielni.

Trafnie na pewnej naradzie określił sytuację jeden z naszych redaktorów partyjnych. Mówił on tak: „Dla mnie plan spółdzielczy to jest most,

który łączy dwa brzegi: na jednym brzegu widzę indywidualną gospodarkę chłopską, a na drugim gospodarkę kolektywną. Ten most zaczyna się dla chłopa dopiero w środku rzeki — od różnych typów *spółdzielczości produkcyjnej*. Pierwszą część rzeki musi po prostu przeskoczyć, czy stać go na to, czy nie".

Faktycznie taka sytuacja się wytworzyła. A brak tej pierwszej części mostu oznaczał brak gruntu pod taki rozwój spółdzielczości produkcyjnej, który ma szybko prowadzić do rozkwitu produkcji spółdzielczej — oznaczał tworzenie spółdzielni na gruncie często zupełnie nie przygotowanym, na którym nie było żadnej poważniejszej pracy. Praca na gruncie nie przygotowanym musiała nieraz powodować potępione przez partię fakty przymusu, bo nie przygotowanego chłopa inaczej do spółdzielni wprowadzić niesposób. Musiała stworzyć już po utworzeniu spółdzielni manierę komenderowania nimi, bo nasz aktyw, który nie przesiąkł leninowskim planem spółdzielczym, który nie umiał go stosować w codziennym życiu, jakie go otaczało, dla którego leninowski plan spółdzielczy pozostał formułką, potrzebną tylko na egzaminach w szkole partyjnej, nasz aktyw nieraz nie rozumiał, co to jest samorząd spółdzielczy, nie rozumiał, że można inaczej, a nie przez stosowanie przymusu prowadzić chłopów do spółdzielni i nie komenderować spółdzielnią.

A zatem na pierwsze pytanie: jak był realizowany w Polsce leninowski plan spółdzielczy, wypadałoby odpowiedzieć, że był on realizowany w sposób niepełny, niekonsekwentny, ze stratami dla sojuszu robotniczo-chłopskiego i dla rozwoju spółdzielczości produkcyjnej.

II.

Przechodzę do drugiego pytania: *dlaczego dopiero obecnie na IV Plenum położyliśmy tak duży nacisk na rozwój prostych form kooperacji, stosowanych w okresie międzywojennym?* I trzecie pytanie, które chciałbym połączyć z powyższym w swojej odpowiedzi: *czy polityka podnoszenia wydajności w gospodarstwach indywidualnych nie zahamuje rozwoju spółdzielczości produkcyjnej?*

Najpierw parę drobnych wyjaśnień. Nasza partia nawołuje nie tylko do wykorzystania międzywojennych, to znaczy przedwojennych, odziedziczonych po Polsce burżuazyjnej form kooperacji. Chcemy rozwinąć i to intensywnie również szereg nowych form, które się narodziły w Polsce Ludowej, a które były w poważnym stopniu w ostatnich latach tłamszone. Słowo to nie jest zbyt ostre. Towarzysze zapewne ze smutkiem dowiedzieli się z referatu towarzysza Nowaka na Plenum o historii zespołu uprawowego w powiecie inowrocławskim, zespołu, który istniał trzy lata, który z roku na rok powiększał u siebie elementy zespołowości, dorobił się wspólnych narzędzi na użytkowanej wspólnie ziemi, kontraktował wspólnie buraki, jęczmień itd., wspólnie zaczął sobie pomagać w indywidualnych gospodarstwach swoich członków i został w końcu rozwiązany, bo trzy lata prostej formy kooperacji, która się nie przekształcała w spółdzielczość produkcyjną — to przechodziło wytrzymałość nerwową komitetu powiatowego

[1] Podobnych przykładów jest bardzo wiele. Parę miesięcy temu chłopi w jednym z powiatów województwa rzeszowskiego zwrócili się z prośbą o poparcie w założeniu kółka miczurinowskiego. Ponieważ w tej wsi miała być założona spółdzielnia produkcyjna, w komitecie powiatowym odmówiono im tego poparcia. A nawet w dyskusji już po IV Plenum zastanawiano się, czy to obniży autorytet instancji partyjnej, czy nie, jeśli teraz założy się tam kółko miczurinowskie.

A więc, jak widzimy, istnieją nie tylko formy „przedwojenne", ale jest i szereg nowych, spontanicznie powstających a często przez nas zadeptywanych roślinek — prostych form kooperacji, które trzeba kultywować. Dla porządku trzeba też przypomnieć, że te „przedwojenne formy kooperacji" nie są u nas po prostu przeniesione z dawnego społeczeństwa w obecne. Na to, ażeby mogły one służyć budownictwu socjalizmu, musiała być zmieniona władza w naszym kraju, musiała zostać stoczona bitwa o handel w 1947 roku, bitwa o oczyszczenie organizacji chłopskich z kułackich prowodyrów w 1948 roku, musi być stale utrzymywana czujność, ażeby w tej czy innej „przedwojennej", a także i nowej formie kooperacji nie rodziły się elementy kapitalizmu.

Niektórzy towarzysze mają wątpliwości, które przejawiają się i w przytoczonych pytaniach, czy leninowski plan spółdzielczy pasuje do Polski Ludowej? Główny moment wysuwany w obiekcjach tych towarzyszy, jest taki: u nas kapitalizm na wsi był bardziej rozwinięty niż w Rosji przedrewolucyjnej. Nasz chłop przedstawia znacznie bardziej towarową gospodarkę, jakkolwiek oczywiście są różnice między różnymi województwami. Poza tym w Rosji nie było tak dużej tradycji spółdzielczej, tradycje te były słabsze niż u nas, a więc efekt spółdzielczości, jako rzeczy nowej, był znacznie mocniejszy.

Wydaje się, że my mamy i korzystniejszą sytuację, i jeszcze bezwzględniejszą potrzebę, niż mieli towarzysze radzieccy, wykorzystania prostych form kooperacji dla realizacji leninowskiego planu spółdzielczego. Aby to lepiej zrozumieć, weźmy różnice wewnątrz naszego kraju. Mamy bardziej towarowe gospodarstwa chłopa poznańskiego i stosunkowo mało towarowe w Białostockiem. Ponadto poznański chłop ma więcej tych nawyków, które Lenin nazywa nawykami „handlu kulturalnego". Gdzie nam się łatwiej udaje tworzyć spółdzielnie produkcyjne: w Poznańskiem, czy w Białostockiem?

W naszych warunkach rozwiniętej gospodarki towarowej chłopskiej i rozwijającej się szybko industrializacji, im bardziej szeroka jest płaszczyzna styku między gospodarką socjalistyczną państwa, przemysłu państwowego, a gospodarką chłopa drobnotowarowego, im więcej jest tych zazębień ekonomicznych między jego towarową gospodarką a nami, tym łatwiej jest go prowadzić w stronę gospodarki socjalistycznej.

Charakter naszego chłopstwa, historyczne ukształtowanie się wsi o bardziej rozwiniętej gospodarce towarowej oraz o bardziej rozwiniętych tradycjach spółdzielczych (mimo że są to tradycje burżuazyjnej spółdzielczości), stwarza dla nas i większe możliwości, i większą, bardziej nieodzowną konieczność wykorzystania tych form, budowania tych pomostów, jakich wymaga realizacja leninowskiego planu spółdzielczego. Wydaje się, że im bardziej będą postępowały socjalistyczne przeobrażenia w stronę

krajów o ugruntowanej chłopskiej własności prywatnej, tym większe, a nie mniejsze znaczenie będzie miał leninowski plan spółdzielczy, tym bardziej będą potrzebne te pomosty krajom budującym w przyszłości socjalizm. Im więcej będzie nawyków „handlu kulturalnego" wśród chłopstwa, tym łatwiej będzie władzy socjalistycznej te mosty budować.

To jako mały wstęp do odpowiedzi na te dwa pytania. Samo pytanie, „dlaczego dopiero teraz?", jeśli dobrze zrozumiałem autorów pytania, należałoby rozbić na dwie części. To znaczy po pierwsze: „czy nie mogliśmy zrobić tego wcześniej?" Na to daliśmy już sobie odpowiedź. Na pewno moglibyśmy zabrać się do tego wcześniej. Dodajmy jeszcze do tego, że bylibyśmy już dzisiaj znacznie dalej ze spółdzielczością produkcyjną, gdybyśmy się do niższych ogniw kooperacji zabrali wcześniej. Bylibyśmy znaczniej dalej i to bez błędów gryfickich, drawskich, lubelskich czy innych. Wygrałby na tym i sojusz robotniczo-chłopski, i socjalistyczna przebudowa rolnictwa.

Ale w pytaniu „dlaczego dopiero teraz?" jest i druga część. Nie tylko „czy nie mogliśmy wcześniej", ale też „dlaczego teraz *musieliśmy* się za to wziąć?" Dlaczego dalej niesposób było iść, niesposób jest iść dalej bez realizacji obu części leninowskiego planu spółdzielczego, a więc i tej pierwszej części mostu? To jest bardzo ważne i nad tym warto się poważnie zastanowić.

Wydaje się, że odpowiedź na to zawiera się w trzech głównych punktach. Pierwszy punkt: od IX Plenum KC występuje u nas ostro sprawa słusznego, właściwego kojarzenia walki o wzrost produkcji indywidualnych gospodarstw chłopskich z walką o socjalistyczną przebudowę rolnictwa.

Czy musimy podnosić produkcję rolniczą? Bezwzględnie, koniecznie, bo celem naszym jest podnoszenie poziomu życiowego mas ludowych, bo jednym z najważniejszych czynników więzi władzy ludowej z masami robotniczymi jest zwiększanie zaopatrzenia klasy robotniczej i całej ludności. Bo to jest czynnik rozwoju i umacniania sojuszu robotniczo-chłopskiego nie tylko od strony chłopskiej, ale również i od strony robotniczej. Bo przecież nie tylko w części chłopstwa istnieją resztki agraryzmu, separującego ideologicznie wieś od klasy robotniczej, ale są jeszcze, i to dosyć poważne, pozostałości socjaldemokratyzmu w klasie robotniczej w postaci nastrojów niechęci do chłopstwa, traktowania całości chłopstwa jako spekulantów i wydrwigroszów. Bo przed nami stoi jeszcze bardzo istotne zadanie wyzwolenia poważnej części klasy robotniczej od wąskocechowego zasklepiania się w bieżących interesach i pogłębiania w polskiej klasie robotniczej poczucia jej historycznej misji kierownika całego narodu.

Ażeby wyzwolić się z wąskocechowego zasklepiania, musi klasa robotnicza już widzieć owoce swojego wysiłku. Musi je widzieć w postaci podnoszenia się stopy życiowej, właśnie po to, aby zdolna była lepiej znosić trudności, które są nieuniknione — znosić je w imię zwycięstwa socjalizmu, które jej da pełny, nieograniczony rozwój dobrobytu i kultury. I dlatego sprawa walki o podniesienie produkcji rolniczej jest ważna dla sojuszu robotniczo-chłopskiego i bynajmniej nie tylko od strony chłopskiej.

Ale czy partia przyjęłaby podnoszenie produkcji za cenę zawieszenia budownictwa socjalizmu? Pod żadnym pozorem. Te rzeczy muszą iść w parze. Co nękało nas wszystkich od IX Plenum? To, żeśmy nie umieli skojarzyć w praktyce tych dwóch zadań. Bo czy kojarzenie walki o wzrost produkcji rolniczej i walki o wzrost elementów socjalizmu na naszej wsi może się odbywać tylko przez tworzenie spółdzielni produkcyjnych? Jest rzeczą słuszną i niezbędną, żebyśmy stawiali sobie zadanie dalszego tworzenia spółdzielni produkcyjnych. Na II Zjeździe, a potem na każdym plenum, mówiło się o konieczności wzmocnienia wysiłków w kierunku tworzenia spółdzielni produkcyjnych, o niedopuszczalności nastrojów „pauzy", jakie u wielu powstają.

IV Plenum również i do tej sprawy, do sprawy budowania spółdzielni produkcyjnych, wniosło bardzo konkretne zadania. W pierwszym rzędzie postawiło *zadanie zdobywania dla istniejących spółdzielni produkcyjnych nowych członków — biedniaków i średniaków*. Zwykły rachunek wykazuje, o jakie setki i tysiące chłopów i miliony hektarów tu idzie, jaką potęgę stanowiłby już dzisiaj układ socjalistyczny w rolnictwie, gdyby we wsiach, w których istnieją spółdzielnie produkcyjne, udało się zdobyć większość chłopów pracujących. Stopień uspółdzielczenia kraju nie wyraża się tylko ani nawet przede wszystkim ilością spółdzielni. Stopień uspółdzielczenia mierzy się przede wszystkim ilością, odsetkiem chłopów-spółdzielców w ogólnej masie chłopstwa pracującego. Siła ekonomiczna spółdzielni, każdej spółdzielni, stałaby się niepomiernie większa i musi się stać niepomiernie większa przez zdobycie chłopów, którzy jeszcze w tej wsi są poza spółdzielnią.

Tylko to może dać spółdzielniom produkcyjnym możność wykorzystania wszystkich zdobyczy nauki i techniki, możność stania się wysokowydajnymi i dochodowymi gospodarstwami, możność przekonywania chłopów innych wsi, którzy teraz przyjeżdżając do spółdzielni nieraz bogatej, ale małej, przypatrują się i stawiają sobie pytanie: dlaczego sąsiedzi tej spółdzielni, którzy 3—4 lata siedzą obok, nie przystępują do niej? A może jest tutaj coś takiego, co przede mną ukryto, a co w rzeczywistości inaczej wygląda? Czemu ja mam uwierzyć w to, w co nie uwierzyli sąsiedzi siedzący na miejscu.

To zadanie masowego pozyskania nowych członków dla istniejących spółdzielni produkcyjnych, które postawiło IV Plenum, jest *podstawowym zadaniem dla ubojowienia naszego aktywu partyjnego na froncie spółdzielczości produkcyjnej*. Łatwiej jest niewątpliwie pojechać na nową wieś, zdobyć 10 podpisów, zarejestrować i wetknąć zwycięsko chorągiewkę w mapę powiatu niż pójść na wieś, gdzie są jeszcze duże opory, gdzie działa kułacka propaganda, gdzie się często nabroiło, kopiąc przepaść między wsią a spółdzielcami i tam naprawić swe błędy, zdobyć zaufanie chłopów, tam przejrzeć, zdemaskować wroga, ubojowić samych spółdzielców. To jest niewątpliwie trudniejsze zadanie. Na tym pazury i zęby naszemu aktywowi wyrosną, podczas gdy zakładanie coraz to nowych spółdzielni karłowatych było dość często *przykrywką oportunizmu*, ucieczką od trudności rzetelnej i długotrwałej nieraz walki o wieś.

Sygnałem do ubojowienia aktywu jest i drugie zadanie, które postawiło Plenum: *tworzenie nowych spółdzielni, żywotnych i zdolnych do ro-*

zwoju. Żywotnych — to znaczy obejmujących dostateczną liczbę chłopów i ziemi, to znaczy obejmujących również młodzież, to znaczy stworzonych dobrowolnie, a równocześnie opierających się twardo o zasady statutu spółdzielczego. Zdolnych do rozwoju — to znaczy takich, które nie wykopały pierwszego dnia przepaści między sobą a wsią, ani też nie są rozkładane od wewnątrz przez kułaków wprowadzonych niebacznie jako członków.

Jest słabością dotychczasowej dyskusji, że te dwa zadania, a zwłaszcza pierwsze — zadanie walki o ogarnięcie możliwie największej części chłopów przez spółdzielnię, która istnieje już we wsi, umyka sprzed oczu, umyka z dyskusji w naszych powiatach i województwach. A przecież komisja wyłoniona przez IV Plenum dla przygotowania V Plenum i dla pokierowania dyskusją w terenie wysunęła te zadania na czoło zadań kolektywów, które w każdym powiecie mają przygotowywać materiały do V Plenum.

Niestety, jeśli nie mylą echa, które nas teraz dochodzą, to właśnie pierwsze z tych zadań jest najmniej stawiane pod konkretną dyskusję. Jeśli trzeba negatywnego dowodu, że to zadanie wymaga największej bojowości, to milczenie powiatów w tej chwili jest bardzo symptomatyczne. Z tym się nie wolno pogodzić. To jest egzamin, po którym można będzie powiedzieć, czy partia jest zdolna na bazie dobrowolności, na bazie związku z chłopem iść mocno naprzód w ruchu spółdzielczości produkcyjnej. Miejmy nadzieję, że dalszy ciąg dyskusji w powiatach i w województwach oraz dyskusja na V Plenum wypełnią tę lukę w dotychczasowym rozumieniu referatu i wytycznych IV Plenum.

Wróćmy jednak do sprawy kojarzenia walki o wzrost produkcji w rolnictwie z walką o wzrost elementów socjalizmu.

Jak praktycznie rozwiązać ten problem kojarzenia? Zaprzestać walki o podnoszenie produkcji nie wolno. Dopuścić do okopania się chłopów w indywidualnych gospodarstwach nie wolno. Walkę o wzrost produkcji rolniczej i wzrost elementów socjalizmu na wsi trzeba łączyć. Ale jak? Odpowiedź jest tylko jedna: przez realizację leninowskiego planu spółdzielczego.

Przypomnijmy sobie, co mówił Lenin o tym, że trzeba umieć łączyć prywatny, handlowy interes chłopa z interesem państwa i budującego się socjalizmu. Przypomnijmy sobie, co mówił Stalin o gospodarstwie średniackim jako „gospodarstwie na rozdrożu", oczywiście w warunkach państwa proletariackiego. W warunkach państwa burżuazyjnego dla średniaka jest tylko jedna droga, kapitalistyczna droga rozwoju; dla większości średniaków jest to droga pauperyzacji, a dla garstki — urastania w klasę kułacką. W warunkach państwa socjalistycznego istnieją przed średniakiem dwie drogi. Gospodarstwo chłopskie może pójść albo w kierunku kapitalizmu, albo w kierunku socjalizmu.

Jak z tego rozdroża posuwać wieś w kierunku socjalizmu? Po pierwsze przez wiązanie gospodarstw indywidualnych z gospodarką planową państwa poprzez system bodźców zainteresowania materialnego i pomocy produkcyjnej dla chłopstwa pracującego. Po drugie wykorzystując te bodźce, a zwłaszcza pomoc produkcyjną, jakiej udzielamy chłopstwu pracującemu, dla tworzenia i rozwijania prostych form współdziałania, elementów wspólnej własności środków produkcji itd.

Kiedy chłopi łączą się w zespół łąkarski dla podniesienia wydajności swoich łąk, kiedy tworzą zespół dla uprawy resztówki, odłogów, gruntu pokułackiego, dla wspólnej kontraktacji na tym gruncie, kiedy dla obrony przed wyzyskiem kułackim zakładają spółdzielnię maszynową, czy organizują się w grupę wzajemnej pomocy wokół POM czy GOM, kiedy — jak to teraz na niektórych terenach się słyszy — gotowi są nawet wspólnie zakupić parę koni, ażeby GOM mógł ich obsłużyć, to czy to jest walka o socjalizm, szkoła socjalizmu, przybliżenie do socjalizmu? Jest.

I to jest pierwsza podstawowa przyczyna, dla której partia nasza postawiła obecnie z całą mocą sprawę prostych form kooperacji.

Drugą przyczyną, która postawiła przed nami ostro sprawę prostych form kooperacji, jest konieczność usunięcia dystansu, jaki zaczął się wytwarzać między tą częścią chłopów, która już weszła do spółdzielczości produkcyjnej, a tą, która jeszcze pozostaje na indywidualnych gospodarstwach. Ilu mamy chłopów-spółdzielców w Polsce? Około 7%. Ilu pracujących chłopów znajduje się poza spółdzielnią? Jeśli przyjąć ocenę Instytutu Ekonomiki Rolnej, dokonaną zresztą kilka lat temu, wg której w Polsce jest około 6% gospodarstw kułackich (z tym oczywiście przedstawia się bardzo różnie na różnych terenach i dzisiaj jest już ich może trochę mniej), to pozostaje 94% jako chłopstwo pracujące. Z tego tylko 7% stanowią chłopi-spółdzielcy, zaś 87% to jeszcze gospodarze indywidualni. Te 7% to jest awangarda, a 87% to na razie podstawowa masa.

Jeśli damy jej tylko pomoc produkcyjną, tylko bodźce materialne — bez krzewienia nawyków kooperatystycznych — to dystans pomiędzy awangardą a masą nieuspółdzielczoną może się powiększać, a to byłoby politycznym niebezpieczeństwem. *Dodajmy do tego, że tempo rozwoju spółdzielczości produkcyjnej nie jest i nie może być jednolite we wszystkich rejonach kraju.* Spółdzielczość produkcyjna musi rosnąć wszędzie, ale są obiektywne przyczyny, dla których w jednych rejonach kraju rozwija się ona i będzie się rozwijać w najbliższych latach szybciej, a w drugich wolniej. Marsz powinien być wszędzie ciągły, ale tempo tego marszu nie może być wszędzie jednakowe. A jeśli tak, to czy wolno nam dopuścić do powiększania się dystansu psychologicznego, politycznego, społecznego między poszczególnymi rejonami kraju?

Otóż właśnie proste formy współdziałania (kooperacji) stanowią podstawowy środek przeciwdziałający zwiększaniu się dystansu między chłopską awangardą a tym chłopstwem, które jeszcze nie jest dojrzałe do spółdzielczości produkcyjnej, a także dystansu między różnymi rejonami naszego kraju. Stanowią one podstawowy środek zmniejszania tego dystansu, ażeby nie było potem zbyt trudno go przeskoczyć, ażeby ów most, o którym była mowa, nie czekał na chłopów dopiero w środku rzeki.

Trzecia przyczyna wiąże się z nauką, którą wyciągamy z faktu istnienia u nas szeregu słabych spółdzielni produkcyjnych, posiadających słabe kadry i słabe tętno życia samorządu spółdzielczego. Przypomnijmy sobie, jak była tworzona większość tych słabych spółdzielni. Organizowało się albo nie organizowało komitety założycielskie. Jeśli się komitet założycielski stworzyło to rzadko kiedy, bardzo rzadko spełniał on jakąś rolę organizatorską w życiu gospodarczym, czy w życiu kulturalnym wsi — jakąś rolę, która zdobyłaby mu autorytet. Z komitetem założycielskim czy bez komi-

tetu założycielskiego — podstawową metodą tworzenia spółdzielni było zbieranie deklaracji. Chodził taki biedny „akwizytor socjalizmu" po wsi i zbierał podpisy.

(Bardzo charakterystyczne, jak głęboko ta akwizytorska maniera weszła u nas w obyczaj. Niedawno napotkaliśmy zespół uprawowy, w którym chłopi wspólnie zagospodarowali resztówkę, osiągają zachęcające wyniki. Komitet powiatowy chce stworzyć spółdzielnię produkcyjną i uważa, że ten zespół już dojrzał do tego. Ale jak się do tego zabiera? Otóż zbiera podpisy członków zespołu „po cichu", w tajemnicy przed drugimi).

Kiedy tworzono w ten sposób spółdzielnię produkcyjną, spółdzielcy często stawali bezradni, bo nie byli przygotowani do samodzielnego gospodarowania na nowy sposób. A w tych warunkach my nie znajdowaliśmy innego środka, jak tylko wziąć ich za rączkę, prowadzić, komenderować: to zrobicie dziś, to zrobicie jutro, takie będziecie mieli zobowiązania itd.

Ale gdyby tak kadry w dzisiejszych spółdzielniach produkcyjnych wyrastały na gruncie rozmaitych form gospodarczego współdziałania chłopów, przy których trzeba się zatroszczyć o towar, o narzędzia czy o inne sprawy gospodarcze, w których trzeba by się uczyć sprawiedliwie rachować i kontrolować, gdyby te kadry wyrastały na prostych formach kooperacji, to byłoby o wiele mniej słabych spółdzielni!

Na jednej z narad, które odbyły się przed IV Plenum na temat sposobu ożywienia prostych form kooperacji wstał stary chłopski działacz spółdzielczy i powiedział w sposób malowniczy i bardzo trafny: „Niech się oni doklócą przy tej wspólnej maszynie, przy tym wspólnym pastwisku, zanim wejdą do spółdzielni". W samochodzie części muszą się dotrzeć, a człowiek z człowiekiem musi się „doklócić", zanim nauczą się zgodnie współpracować. Chłopi często obawiają się braku zgody w spółdzielni produkcyjnej, a przecież istnieją proste formy kooperacji, które są szkołą współdziałania koleżeńskiego. O ileż mocniejsza, bardziej samodzielna byłaby każda spółdzielnia produkcyjna, tworzona w takich warunkach.

W związku z tym wspomnieć należy również o spółdzielniach „Samopomoc Chłopska" i o naszych wiejskich kasach spółdzielczych. Są to najbardziej masowe dziś formy kooperacji. Spółdzielczość zaopatrzenia i zbytu obejmuje miliony członków. Nie wolno więc o tym zapominać. Nie wolno zapominać o ogromnej roli nawyków spółdzielczych, jakie mogą i powinny wpajać te formy.

Dlatego zgodnie z wytycznymi Plenum zajmujemy się teraz nie tylko sprawą tych form współdziałania, które się bezpośrednio wiążą z produkcją, ale i tych, które dotyczą zaopatrzenia i zbytu. Z punktu widzenia sprawy, o której tu mowa, główny problem polega na tym, ażeby znaleźć, stworzyć, umocnić materialne podstawy samorządu spółdzielczego. Można różnie walczyć o ożywienie samorządu spółdzielczego. Np. w jednym z województw towarzysze „bardzo ciekawie" podeszli do różnych prostych form kooperacji. Gdy na porządku dnia stanęło ożywienie samorządu w gminnych spółdzielniach, to wymyślili tylko jedno: niech się komitety członkowskie zbierają obowiązkowo co miesiąc.

Nam przecież nie o to chodzi — co miesiąc, co dwa tygodnie czy co tydzień. Słuszne wydaje się podejście towarzyszy, zajmujących się gmin-

nymi kasami spółdzielczymi, którzy zaprojektowali, ażeby kasy spółdzielcze zbierały oszczędności nie na rachunek PKO, tylko na swój własny rachunek i ażeby z tych oszczędności pewna część mogła iść na rozmaite pożyczki dla chłopów, które nie znajdują miejsca w planie pomocy produkcyjnej państwa. W planie państwowym jest pożyczka na zakup krowy, ale nie ma na przykład pożyczki na ślub, pogrzeb i cały szereg innych potrzeb rodzinnych lub gospodarskich.

To jest zdawałoby się drobna sprawa, ale to jest bardzo ważna sprawa dla wsi. Jest już wtedy po co interesować się samorządem spółdzielczym kas i chłopi chętnie będą sami przychodzili na zebrania. Takie samo podejście ożywi nasz samorząd w spółdzielniach „Samopomoc Chłopska“, które mają wszak znacznie szerszą możliwość tworzenia materialnych fundamentów pod ten samorząd. Weźmy dla przykładu trzy sprawy: kto dysponuje dziś dochodami spółdzielni, kto decyduje o jej inwestycjach oraz kto ma decydujący wpływ na jej obroty handlowe? Dzisiaj co prawda spółdzielnia płaci pewien procent od udziału swoim członkom, i słusznie, ale wysokość tego procentu nie zależy w gruncie rzeczy od decyzji członków, bo przecież spółdzielnia musi ponosić koszty innych deficytowych spółdzielni. Jest fundusz wyrównawczy, który tylko częściowo ma swoje uzasadnienie w niejednakowych warunkach pracy różnych spółdzielni, jak np. odległość od kolei itp. Spółdzielnia ma prawo do pewnych inwestycji, ale inwestycje te są tak scentralizowane, że właściwie inwestuje ona tylko to, co jej zalecą z góry. Spółdzielnia zajmuje się zaopatrzeniem swych członków, ale musi kupić to, co jej przyśle PZGS, podczas gdy w Związku Radzieckim istnieje „plan-zamówienie“, który jest podstawą pracy spółdzielni.

W ten sposób — przez nadmiar centralizacji (choćby i centralizacji spółdzielczej) — sami podrywamy bodźce materialnego zainteresowania wsi samorządem spółdzielczym, który nie dysponuje inwestycjami, dochodami i nie ma wpływu na działalność handlową spółdzielni.

W związku z tym trzeba zwrócić uwagę na taką sprawę: niemało jest u nas domów zbudowanych przez spółdzielnię wiejską, a zabranych jej decyzją centrali spółdzielczej czy innych władz. Jak wobec tego wieś ma mieć zaufanie, że jutro inny majątek spółdzielczy nie zostanie jej odebrany? Jest to bardzo ważna sprawa. Trzeba zwrócić spółdzielniom to, co sobie własnym wysiłkiem zbudowały, trzeba zwrócić, chociażby to kosztowało, chociażby to stwarzało kłopoty, trzeba przełamać wąski partykularyzm i sekciarstwo w tych sprawach. Wąski partykularyzm, który wpatrzony w najbliższe interesy nie widzi, jaką szkodę wyrządza naszej polityce, jak również sekciarstwo, które wyraża się w tłumieniu rozmaitych poczynań kooperacyjnych. Bywały przecież wypadki, że chłopi próbowali sobie budować wodną elektrownię, ale powiedziano im: „nie“, bo nie wypadało, ażeby pierwsza elektrownia w powiecie zbudowana była przez gospodarzy indywidualnych, a nie przez spółdzielnię produkcyjną.

Reasumując — trzeba umacniać i rozbudowywać istniejące spółdzielnie produkcyjne, trzeba tworzyć nowe spółdzielnie już dziś, ale myśleć i o tych, które zostaną stworzone za rok, dwa i cztery. Trzeba przekuć styl całej naszej pracy nad budowaniem fundamentów socjalizmu. I dlatego powiedziałbym: nie można zrozumieć dobrze myśli IV Plenum, jeśli się nie traktuje jako organicznej całości trzech zadań:

1) walki o zdobycie nowych mas *chłopów pracujących do istniejących spółdzielni i o umocnienie tych spółdzielni;*
2) walki o *utworzenie nowych spółdzielni zdrowych, żywotnych, zdolnych do rozwoju;*
3) walki o stworzenie przesłanek dla przyszłego pełnego skolektywizowania wsi, dla zmniejszenia dystansu pomiędzy awangardą a pozostającą jeszcze w tyle większością chłopstwa pracującego, dla powszechnego łączenia walki o wzrost produkcji z walką o wzrost elementów socjalizmu *przez rozwój prostych form kooperacji.*

Te trzy zadania stanowią całość, pozwalającą nam w słuszny sposób kojarzyć walkę o wzrost produkcji rolniczej z walką o wzrost elementów socjalizmu w rolnictwie.

III

Czwarte pytanie: *czy w świetle materiałów IV Plenum nie popełniliśmy błędu likwidując spółdzielcze ośrodki maszynowe, które też mogą być jedną z form prostej kooperacji?* Wypowiem tu pogląd osobisty. Przede wszystkim SOM to nie całkiem była prosta forma kooperacji. Spółdzielnia gminna była i jest prostą formą kooperacji, ale SOM to było przedsiębiorstwo gminnej spółdzielni, a jego zadania odbiegały od specyficznych zadań handlowych spółdzielni gminnej. Miała ona z SOM dużo kłopotu, musiała przyjmować do tego specjalny personel i to był raczej czynnik urzędniczenia spółdzielni. Jeśli zaś chodzi o wychowanie spółdzielcze, to niewiele było go w SOM, zwłaszcza że komitety członkowskie przy SOM prędko zostały zaniedbane.

Wydaje mi się, że niesłuszny jest panujący u nas w tej dziedzinie uniwersalizm. Gdy coś tworzymy, jakąś jedną formę organizacyjną, to wszystko w nią chcemy wpakować. A przecież lepiej jest, gdy istnieje odrębny rodzaj spółdzielczości dla odrębnych zadań. Przede wszystkim nie wszyscy chcą należeć do wszystkich spółdzielni. Poza tym są kadry, które wyrastają w rozmaitych typach spółdzielni i im więcej istnieje tych typów, tym więcej rośnie nam przewodniczących, księgowych i brygadierów przyszłych spółdzielni. Jeżeli więc mamy iść na proste formy kooperacji w dziedzinie mechanizacji, to czy musimy przywracać ośrodki maszynowe przy GS? Czy nie lepiej tworzyć odrębne — wiejskie albo gromadzkie — chłopskie spółdzielnie maszynowe? Moim zdaniem — lepiej. Są towarzysze, którzy uważają, że należy raczej ograniczyć się do grup sąsiedzkiej pomocy wokół GOM. Życie rozstrzygnie kto ma w tej sprawie rację, ale nie jest też wykluczone, że życie rozstrzygnie rozmaicie w różnych częściach kraju. Towarzysze bydgoscy wypowiadali się raczej za formą państwową (tzn. GOM), a jako prostą formę kooperacji związaną z tym widzieli grupy wzajemnej pomocy, zaś towarzysze łódzcy byli raczej za formą całkowicie spółdzielczą. Warto zastanowić się czy ta różnica zdań nie odzwierciedla różnic w specyfice terenów — o większym i mniejszym rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. A jeżeli tak, to dlaczego mamy całą Polskę jednakowo umundurować?

IV

Piąte pytanie: *jak po IV Plenum przedstawia się sprawa ograniczania elementów kapitalistycznych na wsi i w ogóle sprawa walki klasowej?* Oraz związane z tym szóste pytanie: *czy stosunek do kułaka po IV Plenum*

nie podrywa leninowskiej trójjedynej zasady na wsi? Na te dwa pytania chciałbym odpowiedzić łącznie.

Chociaż wolałbym nie operować cytatami, tutaj jednak muszę zastosować „metodę cytatową" przede wszystkim po to, ażeby krzewić dobry obyczaj uważnego czytania materiałów. W referacie tow. Nowaka jest fragment, którego sam tytuł jest odpowiedzią na to, czy stosujemy politykę ograniczania kułactwa. Tytuł brzmi: *„O prawidłową politykę ograniczania kułactwa"*.

„Klasa kapitalistów wiejskich — kułacy, byli i pozostają wyzyskiwaczami mas pracujących, rozsadnikiem propagandy reakcyjnej, oparciem dla wszystkich wahań i tendencji spekulacyjnych, odżywających raz po raz w duszy drobnego posiadacza chłopskiego. Niemało jest kułaków, którzy utraciwszy na skutek naszej polityki ograniczania swe pozycje ekonomiczne, pozostają zaciętymi wrogami władzy ludowej i socjalizmu. Stąd wynika konieczność przeciwstawienia się wszelkim tendencjom do ulegania kułakowi, osłabiania walki przeciwko kułackiemu wyzyskowi i wpływom kułackim na chłopów pracujących.

Nie ma i nie może być mowy o jakiejkolwiek rewizji naszej polityki ograniczania kułactwa i jego izolacji politycznej od mas chłopstwa pracującego, ale nie ma też nic wspólnego z naszą linią polityczną taka praktyka, która:

1) miesza średniaka z kułakiem,

2) miesza politykę ograniczania kułactwa z polityką likwidacji kułactwa jako klasy".

Wystarczy wczytać się chociażby w ten fragment, aby zdać sobie sprawę z zasadniczej naszej postawy w tych sprawach. Naszym wrogiem ideologicznym, politycznym w realizowaniu zadań związanych z ograniczaniem i izolacją kułactwa jest oczywiście schematyzm, powiedziałbym ściślej — dwa rodzaje schematyzmu. Schematyzm lewacki, o którym mówi koniec ustępu, zacytowanego przed chwilą, schematyzm polegający na mieszaniu średniaka z kułakiem lub na mieszaniu polityki ograniczania z polityką likwidacji, która w tej chwili nie jest u nas aktualna. Jest też i drugi rodzaj schematyzmu — oportunistyczny, który polega na zacieraniu granicy między naszą polityką wobec kułaka a polityką wobec chłopstwa pracującego (na przykład w walce o wzrost produkcji rolniczej), na mieszaniu naszej walki o to, ażeby bez potrzeby nie osłabiać zdolności produkcyjnej kułaka z naszą walką o wzrost produkcji drobnych gospodarstw chłopstwa pracującego.

Dalsza dyskusja wśród aktywu partyjnego niewątpliwie jeszcze bardziej pozwoli nam ujawniać i trzebić obie postacie schematyzmu. Walka ze schematyzmem w sprawie polityki wobec kułactwa wymaga też uwzględnienia istniejących różnic między różnymi rejonami kraju. Porównajmy np. kułaka poznańskiego czy bydgoskiego z kułakiem lubelskim czy warszawskim (zwłaszcza ze *wschodniej* części województwa warszawskiego). Czy są między nimi różnice? Są bardzo głębokie różnice. Są to różne typy wyzyskiwaczy. Kułaka poznańskiego wypadałoby nazwać raczej nowoczesnym farmerem-kapitalistą, podczas gdy kułak „klasyczny" to wyzyskiwacz typu na pół przedkapitalistycznego, reprezentant kapitalizmu jeszcze nie całkiem rozwiniętego, stosujący często przedkapitalistyczne formy wy-

zysku, jak lichwę, odrobki itd. To cechowało kułaka rosyjskiego, i to cechuje najczęściej kułaka na wschodzie i południu Polski. Ale obok tego typu „klasycznego", istnieje też u nas „nowoczesny" wyzyskiwacz poznańsko-bydgoski, istnieje rozwinięty typ kapitalisty chłopskiego, podobny do tych, jacy istnieją w Holandii, we Francji, w zachodnich Niemczech itd. Jest to kapitalistyczny farmer, opierający się nie tyle o odrobki, ile o pracę najemną, nie tyle o spekulację, co o solidny handel kapitalistyczny, nie tyle o prymitywne środki produkcji, co o nowoczesne środki produkcji. Wiemy, że gospodarstwa kułackie na wschodzie i południu kraju dysponują najczęściej znacznie mniejszym obszarem niż w rejonie poznańsko-bydgoskim. Lecz istnieje między nimi różnica ważniejsza niż obszar. Istnieje różnica socjalno-ekonomiczna, wynikająca z ich całej historii do narodzin Polski Ludowej. A z tego wynika też różnica ich sytuacji w dziesiątym roku istnienia Polski Ludowej. Kułak „zachodni", który jest bardziej oparty o pracę najemną, bardziej odczuł skutki tego, że jego robotnik odszedł do przemysłu, PGR czy spółdzielni produkcyjnej. Ponadto — sam fakt, że jego gospodarstwo było bardziej nowoczesne (w kapitalistycznym sensie tego słowa), uczynił je bardziej zależnym od naszego systemu regulowania produkcji przez rynek, zmusił je w większym stopniu do poddania się naszej kontroli. Zaś kułak „wschodni", który opierał się zawsze bardziej o odrobki i inne bardziej zacofane formy eksploatacji, którego handel nosił zawsze bardziej spekulacyjny charakter, lepiej wyślizguje się z naszej kontroli i naszej polityki ograniczania. On ma na razie mocniejsze korzenie. Taka jest dialektyka naszego rozwoju, że kułak bardziej kapitalistycznie rozwinięty bardziej też odczuł skutki rozwoju socjalizmu w naszej gospodarce narodowej i skutki polityki ograniczania.

Ale i wśród kułactwa środkowo-zachodnich terenów (rejonu poznańsko-bydgoskiego) trzeba widzieć rozwijające się różnice. Badania Wydziału Rolnego KC i Instytutu Ekonomiki Rolnej wykazały, że w ciągu ostatnich paru lat wśród kułaków rejonu poznańsko-bydgoskiego nastąpiła bardzo poważna dyferencjacja. Część tamtejszych kułaków potrafiła doskonale przystosować się do naszego systemu kontraktacji, do naszego systemu bodźców i obrasta w pierze. Nie jest to jednak to samo obrastanie w pierze co przed wojną. Jest to raczej coś w rodzaju „kapitalizmu państwowego". Jak wiadomo, „kapitalizmem państwowym" w warunkach dyktatury proletariatu nazywał Lenin kapitalistyczną produkcję, dającą kapitaliście możność gromadzenia zysków, lecz kontrolowaną i regulowaną przez państwo proletariackie. Jest rzeczą jasną, że dopóki istnienie gospodarstw kułackich jest koniecznością, tego rodzaju stosunki ekonomiczne między kułakiem a państwem ludowym są dla nas bardziej korzystne aniżeli sytuacja, w której kułactwo jest w stanie dezorganizować nieustannie nasz rynek.

Obok tej części kułaków (ściślej: farmerów-kapitalistów), która się w ostatnich latach wzbogaciła, istnieje drugi biegun — gospodarstwa kułackie, które upadły. Między tymi dwoma biegunami znajduje się podstawowa masa kułaków, których sytuacja — zależnie od rejonu — jest bardziej chwiejna albo bardziej pewna.

Z tych różnic — między kułactwem rozmaitych rejonów oraz wewnątrz kułactwa każdego poszczególnego rejonu — wynika bardzo istotna zasada, wysunięta przez IV Plenum: *zasada elastyczności* w polityce ograniczania,

kontroli i w ogóle ekonomicznych stosunków państwa z gospodarstwem kułackim.

Plenum sformułowało szereg praktycznych wskazań w tej dziedzinie. Ze względu na nieinstrukcyjny charakter tego artykułu, ograniczyłem się też do próby wyłożenia momentów niezbędnych dla lepszego zrozumienia samej zasady naszego postępowania.

W związku z tą elastycznością, która jest nam dziś niezbędna w dziedzinie ekonomicznych stosunków z kułactwem, trzeba zwrócić baczniejszą niż dotąd uwagę na podstawową zasadę politycznej izolacji kułaka. Wymaga ona, by nie rozbrajać się politycznie także i wobec tego kułaka, który osłabł, a nawet utracił kułackie pozycje ekonomiczne, bo w nim się dusza kułacka zachowała i tylko czeka sprzyjającej okazji, aby nam o sobie przypomnieć. Właśnie skuteczna izolacja, a nie budzenie współczucia dla kułaków wymaga elastyczności w polityce gospodarczej wobec kułaka, wymaga niemnożenia „trupów gospodarczych", nierujnowania warsztatów produkcyjnych.

Czytelnicy wybaczą, że jeszcze dalej będę szedł cytatami. Co stwierdza towarzysz Nowak w dalszej części swego referatu?

„Trzeba zrozumieć, że konkretne rozpoznanie wyzyskiwaczy niemożliwe jest w skomplikowanych stosunkach wsi w inny sposób, jak przy pomocy samych wyzyskiwanych — to znaczy w oparciu o wiejską biedotę.

Brak dostatecznego oparcia się na niej jest jedną z głównych przyczyn tego faktu, że naszym komitetom i prezydiom rad narodowych tak trudno jest trafiać celnie, wykrywać machinacje kułackie, a równocześnie tak często spotyka się u nas fakty bezmyślnego gnębienia upadających gospodarstw kułackich. Wiadomo, że takie bezmyślne szykany stwarzają na wsi — zamiast izolacji politycznej kułactwa — klimat współczucia dla nich i osłabienia autorytetu władzy ludowej".

Właśnie to, właśnie trójjedyna formuła, to znaczy izolacja polityczna kułaka, to znaczy oparcie się na biedocie, wymaga, ażeby nie było głupich i bezmyślnych przeszkód stawianych gospodarstwom kułackim, ażeby nie budzić w masach chłopskich wrażenia bezsensu tego, co robi władza ludowa. Dlatego trzeba sobie powiedzieć, że w samym ujęciu (myśleniu, mówieniu o sprawach kułaka) jest u nas często jakaś specjalna jdnostronność, a nawet i biurokratyczność. Kto na wsi ma przede wszystkim prowadzić walkę klasową? Agent skupu, aparat podatkowy, przedstawiciele Milicji Obywatelskiej? Jest jasne, że walkę klasową na wsi ma prowadzić przede wszystkim biedota pod kierunkiem partii, która ją do tego organizuje. Dlatego trzeba ze szczególną przykrością podkreślić, że w tych pytaniach na temat „trójjedynej formuły", które otrzymałem, o biedocie nie było w ogóle mowy. Jakaż to „trójjedyna formuła"? Wystarczy zajrzeć do ostatniego numeru „Nowych Dróg", do artykułu towarzyszki Dziewickiej, ażeby zobaczyć, jak te rzeczy w życiu wyglądają. Są tereny, na których dzięki pomocy władzy ludowej większość biedoty przerosła faktycznie w średniaków, lecz są też inne tereny, są całe biedniackie wsie, żyjące w bardzo ciężkich warunkach. Do tej biedoty myśmy nie dotarli.

Trójjedyna formuła to nie jest okólnik administracyjny i zadanie dla aparatu skupu czy podatków, ale to jest zadanie partii, która musi mieć

biedniaków w swoich szeregach, musi się na nich oprzeć, w oparciu o *nich* prowadzić elastyczną politykę. Polityka partii wymaga, aby mniej wygrażać kułakom w artykułach, w słowach o „ostrej" walce klasowej, skończyć z bezmyślnymi szykanami, a więcej mobilizować przeciwko kułactwu biedotę i izolować kułactwo. To będzie naprawdę walka klasowa bez (nieszczerego często) przymiotnika „ostra", ale za to zasługująca na miano walki *poważnej*.

Czy istnieje u nas społeczna podstawa dla tak rozumianej walki klasowej? Toć niejeden z towarzyszy utrzymuje, że „biedota znikła w Polsce" albo że biedota „trzyma z kułakiem". Posłuchajmy, co mówi biedota tam, gdzie ma okazję dojść do głosu.

Jeden z towarzyszy obecny na partyjnej konferencji sprawozdawczo-wyborczej w Łukowie tak opisał dyskusję, która się tam toczyła: „Jej najbardziej charakterystyczna cecha to liczne wystąpienia małorolnych chłopów i namiętność, z jaką mówili o sprawach wsi. Czuło się w tych wystąpieniach głębokie przywiązanie do władzy ludowej, ale jednocześnie było w nich dużo żalu, rozgoryczenia i bezradności z powodu tego, że biedota pozostaje w cieniu i że partia, i władza mało jej pomagają w poprawie bytu i w walce z wyzyskiwaczami i spekulantami.

Jeden z delegatów powiedział: Na wsi kwitnie handel. Biedota nie umie handlować. Bogacze jeżdżą do Poznania i na zachód, aby robić interesy, więc po co im produkować?

Kierowniczka szkoły, która przed wojną sama była służącą u kułaków, oraz kilku innych delegatów podniosło sprawę młodych dziewcząt na wsi, które po ukończeniu szkoły idą na służbę. Jeden z delegatów opowiedział, że kułacy szerzą pogłoski, iż ma się odbyć konferencja, na której zabroni się zakładania spółdzielni produkcyjnych. Niektórzy delegaci podali fakty, że kułacy roztaczają natychmiast „opiekę i bezinteresowną pomoc" nad chłopami, którzy wyrażają chęć przystąpienia do spółdzielni produkcyjnych. Nawoływali oni do wyrywania członków partii z macek kułackich.

Jak wynika ze sprawozdania, KP zdaje sobie sprawę z roli biedoty w powiecie i z wagi pomocy dla niej. Lecz w praktyce pomoc ta jest minimalna, pracy politycznej i organizacyjnej wśród biedoty nie ma, a w masie wciąż nowych zadań gospodarczych i politycznych giną i rozpływają się zadania mobilizacji biedoty wiejskiej. Organizacje partyjne na wsi nie radzą się biedoty i niedostatecznie wpływają na organa władzy, by właściwie realizowały politykę partii w stosunku do biedoty".

A więc możliwość taka istnieje, tylko trzeba tę możliwość docierania do biedoty i w ogóle budzenia świadomości klasowej wśród chłopstwa pracującego przekształcać w rzeczywistość. Najostrzej zadanie do winno stać, moim zdaniem, w rejonie poznańsko-bydgoskim. Właśnie tam, gdzie tzw. „urzędową nienawiść" do kułaka (nieszczerą i niepotrzebną państwu ludowemu) trzeba zastąpić izolacją kułaka od mas chłopskich — szczególnie trudną w terenie o dużej sile ekonomicznej kułaka i stosunkowo słabych tradycjach rewolucyjnych wśród mas chłopskich.

Mimo słabości tych tradycji, wielka ilość niedawnej biedoty i proletariatu wiejskiego, które władza ludowa wyrwała ze szponów wyzysku i podniosła tu do poziomu średniaków, stwarzała i stwarza wciąż jeszcze podatny grunt dla solidnej roboty politycznej w tym kierunku. Tylko nie

trzeba robić ludziom w głowach zamętu sugestiami w rodzaju „kułackich spółdzielni produkcyjnych", które są równie szkodliwe jak „urzędowa nienawiść" do kułaka.

Ani dobijać gospodarstwa kułackie, ani chować kułaka w spółdzielni produkcyjnej, ani też w żaden inny sprytny sposób „pozbywać się kłopotu", który istnieje i będzie istniał tak długo, aż spółdzielczość produkcyjna nie zrzeszy milionów gospodarstw biedniackich i średniackich. *Ograniczać i izolować,* ograniczać z niezbędną elastycznością, izolować przez konsekwentną aktywizację biedoty i w ogóle chłopstwa pracującego — oto proste i trudne zarazem zasady, które musimy wpoić naszym aktywistom, tłumacząc ich sens i konkretyzując je dla każdego rejonu Polski.

V.

Spróbujmy pod koniec odpowiedzieć na pytanie, *czy nasza polityka ekonomiczna nie powoduje zwiększenia nieantagonistycznych sprzeczności między klasą robotniczą a jej sojusznikiem — chłopstwem pracującym?*

Przypomnijmy, jakie to są sprzeczności. Dotyczą one głównie dwóch spraw: 1) sprawy spójni towarowej między miastem a wsią (ceny produktów rolnictwa i przemysłu, rozmiar świadczeń obowiązkowych, rozmiar bodźców materialnego zainteresowania itp.), 2) sprawy socjalistycznej przebudowy rolnictwa.

Przypomnijmy, dlaczego sprzeczności te nie są antagonistyczne (nie są wyrazem wrogich interesów klasowych). Po pierwsze dlatego, że klasa robotnicza, walcząc o umacnianie się spójni towarowej (bez której nie byłoby industrializacji, stanowiącej dziś podstawę pomocy produkcyjnej dla chłopstwa, rosnących dochodów wsi i awansu społecznego dzieci) oraz walcząc o socjalistyczną przebudowę rolnictwa (bez której wieś nie może się wyrwać ostatecznie z wyzysku i zacofania), walczy nie tylko o swój interes klasowy, lecz *i o interes klasowy całego chłopstwa pracującego,* o najgłębiej zrozumiane interesy bieżące tego chłopstwa oraz o przyszłość milionów rodzin biedniackich i średniackich. Im bardziej więc masy chłopskie, przezwyciężając w sobie „drugą duszę", przyjmują — jak mówił Marks — punkt widzenia proletariatu, tym lepiej służą swym interesom najgłębszym, zgodnym z interesami klasy robotniczej, a sprzecznym z interesami klasy kułaków i innych kapitalistów.

Po drugie — sprzeczności te nie są antagonistyczne dlatego, że głównym sposobem przezwyciężania ich jest *stopniowe przeobrażanie się* dzisiejszych biedniaków i średniaków w nową klasę chłopów-spółdzielców, zaś główną dźwignią tego stopniowego procesu jest *przekonywanie, wychowywanie* mas chłopstwa pracującego przez cały system środków ekonomicznych, organizacyjnych i kulturalno-politycznych.

Tym właśnie różnią się powyższe sprzeczności od sprzeczności antagonistycznych między klasą robotniczą (i jej sojusznikami na wsi) a kułactwem, które: 1) wynikają z fundamentalnie przeciwstawnych interesów klasowych (w interesie kułactwa leży nawrót do kapitalizmu, w interesie mas pracujących — marsz naprzód do socjalizmu); 2) mogą być przezwyciężane jedynie przez stałe łamanie oporu wrogiej klasy, a ostateczne ich przezwyciężenie może nastąpić tylko wówczas, gdy dojrzeje możliwość likwidacji jej klasowych pozycji ekonomicznych.

Pamiętając o tej zasadniczej różnicy między naszymi stosunkami z kułactwem a stosunkami z chłopstwem pracującym, spróbujmy sobie uświadomić, czy w sprawach, któreśmy wymienili, poszliśmy naprzód czy wstecz przez ostatnie dwa lata?

Zacznijmy od sprawy spójni. Każdy rzetelny obserwator przyzna, że naszym osiągnięciom w walce o wzrost produkcji rolniczej towarzyszyły w okresie tym poważne postępy w rozwoju spójni towarowej ze wsią. Równocześnie wypada zaznaczyć, że wśród pewnej części chłopstwa pracującego wzmogły się tendencje do handlu „na boku", często o charakterze spekulacyjnym — zwłaszcza jeśli idzie o handel mięsem.

Jeśli idzie o drugą sprawę — o przebudowę socjalistyczną rolnictwa, to wiadomo, że w okresie tym nastąpiło wyraźne zwolnienie tempa.

Czy mamy środki przezwyciężenia tych zjawisk niekorzystnych? Idzie, rzecz jasna, o środki zgodne z *nieantagonistycznym* charakterem sprzeczności, zgodne z *przyjaznym* charakterem stosunków między dwiema sojuszniczymi klasami.

Dotychczasowy przebieg dostaw z urodzaju 1955 roku oraz przebieg kampanii kontraktacyjnej wskazują, że mimo wahań, które miały miejsce ostatnio wśród pewnej części chłopstwa pracującego, nasza spójnia towarowa ze wsią umacnia się dalej, a siła jej zależy dziś przede wszystkim od *wzrostu samej produkcji* — zarówno przemysłowej, jak i rolnej.

Toteż niesposób przecenić wagi nowego, potężnego środka pomocy produkcyjnej, z którym idziemy do milionów gospodarstw biedniackich i średniackich — *mechanizacji*, mającej szeroko dotrzeć do tych gospodarstw zgodnie z wytycznymi IV Plenum. Jeśli weźmiemy się do niej z pasją, z niezbędną fachowością i niezbędnym rozumem politycznym, znajdziemy w niej czynnik o wielkim znaczeniu ekonomicznym i moralnym — dla umacniania spójni i dla posuwania naprzód przebudowy socjalistycznej rolnictwa.

Plenum wskazało trzy główne zadania na okres najbliższy w walce o tę przebudowę. Do V Plenum nastąpić ma konkretyzacja tych zadań stosownie do potrzeb i możliwości każdego powiatu i województwa.

Te trzy zadania, a zwłaszcza zadanie rozwoju prostych form kooperacji, winny uczynić jeszcze bardziej jasną dla naszego aktywu niesłuszność, fałszywość dewizy „im gorzej tym lepiej", sprzecznej z całą istotą sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Lecz czy można fałszywą dewizę „im gorzej tym lepiej" zastąpić po prostu „im lepiej tym lepiej", jeżeli przez nią rozumieć, że skoro gospodarstwu chłopskiemu będzie się wiodło lepiej, to już samo, niejako automatycznie potoczy się w kierunku socjalizmu.

A przecież wiemy, że chłopskie „gospodarstwo na rozdrożu" *samo* w kierunku socjalizmu nie idzie — ani w sprawach spójni ekonomicznej z miastem, ani przebudowy ustroju rolnictwa. Wymaga to nieustannego wysiłku i walki — z przeżytkami kapitalizmu w świadomości chłopstwa pracującego, z oddziaływaniem kułaków i innych kapitalistów na masy chłopstwa pracującego.

I dlatego nie można jednej, lewackiej dewizy zastępować drugą, oportunistyczną.

Przyjęcie tej ostatniej prowadziłoby w prostej linii do rozwoju żywiołów kapitalizmu w naszym rolnictwie. A my musimy wszak ograniczać rozwój kapitalizmu, walcząc o to, aby było i lepiej dla chłopa, i lepiej dla sojuszu robotniczo-chłopskiego (to znaczy: dla spójni i dla przebudowy socjalistycznej rolnictwa).

Proste formy kooperacji, o których mówimy w tym artykule najwięcej, są ważnym środkiem naszej walki o to, aby było lepiej i dla chłopa, i dla sojuszu robotniczo-chłopskiego. Toteż dobrze jest, że to zadanie przyjęte zostało przez teren z tak wielkim zapałem, że pomaga towarzyszom skonkretyzować więź między walką o wzrost produkcji rolniczej a walką o wzrost elementów socjalizmu w życiu wsi polskiej.

Lecz konkretyzację tę trzeba jeszcze pogłębić nie tylko od strony organizacyjno-gospodarczej, lecz również od strony politycznej. Bowiem samo zadanie rozwoju prostych form kooperacji nie czyni w pełni zadość wymogom sojuszu, w którym socjalistyczny program naszej partii ma odgrywać rolę przewodnią.

Co jest niezbędne, aby ta rola przewodnia naszej idei, naszej klasy robotniczej pogłębiała się na odcinku tych spraw, które znajdują tak szybki i mocny oddźwięk w terenie?

Wydaje się, że jest pięć niezbędnych warunków, które postaram się wyłożyć krótko po kolei.

1) Nie może być takiej sytuacji, w której zadanie rozwoju prostych form kooperacji „zastąpiłoby" w świadomości partii zadanie rozwoju *spółdzielczości produkcyjnej*. W rozmaitych rejonach Polski przewaga może być po stronie jednego lub drugiego zadania. Lecz *oba* muszą być realizowane wszędzie. Jeśli niesłuszne było budowanie „mostu" dopiero od środka rzeki, równie niesłuszne byłoby budowanie go tylko do środka rzeki. Spółdzielczy plan Lenina stanowi jedną całość, obejmującą *wszystkie ogniwa kooperacji* — od najprostszych do spółdzielczości produkcyjnej i nie na próżno Stalin zwalczał próby przeciwstawienia pierwszej części tego planu drugiej. W naszych warunkach, przy obecnym poziomie industrializacji socjalistycznej oraz stopniu rozwoju sojuszu robotniczo-chłopskiego, program szerokiego rozwoju prostych form kooperacji bez *równoczesnego* programu wzmożonych wysiłków dla rozwoju spółdzielczości produkcyjnej byłby krokiem wstecz, mógłby się stać obiektywnie platformą dla żywych jeszcze marzeń kułackiego agraryzmu, dla budzących się w słabszych ogniwach naszej inteligencji tendencji do odwrotu, dla rozmaitych kapitulantów, których rzecznikiem była kilka lat temu gomułkowszczyzna.

2) Walce o rozwój prostych form kooperacji muszą towarzyszyć specjalne wysiłki dla skupienia na gruncie tych form wiejskiej biedoty. Powiedzmy sobie otwarcie: nie potrafiliśmy oprzeć się mocno na biedocie przy tworzeniu spółdzielni produkcyjnych. Karą za to zaniedbanie są teraz liczne trudności w wewnętrznym umacnianiu spółdzielni, w rozwoju zespołowej pracy oraz zespołowej własności, w zwalczaniu przerostu gospodarstw przyzagrodowych oraz rozkładowego wpływu kułaków na spółdzielnie produkcyjne. Wszystko to trzeba i można będzie naprawić, lecz tym bardziej musimy dbać o prawidłowy rozwój tych „mostów", do których budowy (i odbudowy) zabieramy się obecnie.

Dlatego też proste formy kooperacji winny od pierwszych chwil swego istnienia mieć — jako jedno ze swych głównych zadań — *obronę chłopskiej biedoty przed wyzyskiem i zależnością od bogaczy.* Ma to szczególne znaczenie na odcinku spółdzielczości maszynowej, gdzie tego rodzaju podejście będzie wymagać specjalnych nakładów finansowych ze strony państwa. Średniak jest dziś u nas na ogół w stanie kupić sobie jakąś maszynę, zwłaszcza jeśli ją nabywa do spółki z jednym lub paru sąsiadami. Sprzedajemy i będziemy sprzedawać maszyny na trakcję konną i osobom prywatnym i spółkom, ale zależeć powinno nam przede wszystkim na kupowaniu maszyn przez *spółdzielnie,* obejmujące większą ilość chłopów we wsi czy w gromadzie, obejmujące obowiązkowo w tym i wiejską biedotę. A to będzie wymagać i odpowiednich cen i kredytów.

Wiele mamy do przełamania. Przecież zarząd GOM po dziś dzień nie ma rozeznania, jaki jest skład społeczny „grup wzajemnej pomocy" i w ogóle użytkowników GOM. Przecież niektórzy towarzysze z Ministerstwa Rolnictwa, PKPG i innych resortów po dziś dzień nie wyzbyli się lekceważącego stosunku do sprawy zaopatrzenia GOM w konie, podnosząc rozmaite — mniej lub bardziej istotne — trudności gospodarcze, lecz nie próbując nawet serio rozwiązać sprawy udostępnienia maszyn GOM gospodarstwom bezkonnym, których jest w Polsce dziś około miliona.

Fakt, że po dwóch latach obietnic próbne GOM z końmi w całym kraju można policzyć na palcach, ma tak jaskrawą wymowę, że ta ilustracja wystarczy dla pokazania ostrości problemu biedoty w prostych formach kooperacji.

3) Proste formy kooperacji muszą być *naprawdę dobrowolne i samorządne.* Znani u nas gorliwcy zaczynają już znane wyścigi, w wyniku czego na niektórych terenach grozi „lipa", przymus i administracyjne regulowanie nowych „punktów ewidencyjnych".

A więc odmowa młocarni, jeśli nie będzie wspólnego klepiska. Odmowa pomocy chłopom tworzącym zespół łąkarski, jeśli chcą zachować swoje miedze. A więc ustalanie z góry liczebności grup wzajemnej pomocy, niczym liczebności żołnierzy w plutonie. A więc kilkakrotne liczenie jednej i tej samej grupy chłopów — raz jako kółka miczurinowskiego, drugi raz jako zespołu łąkarskiego, trzeci raz jako grupy wzajemnej pomocy — byle więcej tych „punktów" w sprawozdawczości, nieraz punktów wręcz nie istniejących.

Przykro mówić o tych rzeczach, ale trzeba je powiedzieć głośno. Aby nie zepsuć nowej i pięknej inicjatywy partyjnej, nie obrzydzić jej od pierwszych dni masom chłopskim.

4) Warunek czwarty, o którym chcę tu powiedzieć, nasunął mi się z porównania podejścia towarzyszy z Bydgoszczy i Torunia z podejściem towarzyszy z Łodzi do spraw kooperacji łąkarskiej. Planując zjazdy, poświęcone tej formie kooperacji, towarzysze bydgoscy chcieli je zwołać jako *zjazdy spółek wodnych,* zaś towarzysze łódzcy — jako *zjazdy zespołów łąkarskich.* Myślę, że racja była po stronie towarzyszy łódzkich, którzy chcieli sięgnąć w głąb poszczególnych wsi, poszczególnych zespołów.

Chodzi o sprawę zasadniczą, która wykracza daleko poza dziedzinę kooperacji łąkarskiej. Fundament chłopskiego samorządu spółdzielczego nie

znajduje się w jego organach centralnych, wojewódzkich, powiatowych, lecz *na wsi* — tam, gdzie żyją obok siebie, spotykają się co dzień przy pracy, ścierają się ze znanym im osobiście wyzyskiwaczem, gdzie mogą własnymi rękami i mózgami budować swój „socjalizm na skalę parafii" chłopi — biedniacy i średniacy. Ów „socjalizm na skalę parafii", poprzez który chłopstwo pracujące wiąże się z ustrojem socjalistycznym, budowanym przez cały naród pod przewodem klasy robotniczej. Jeśli proste formy kooperacji mają — obok konkretnych korzyści ekonomicznych dla wsi i dla państwa na dzisiaj — służyć jako szkoła, jako most do spółdzielni produkcyjnej, to *dołowe wiejskie ogniwo ich organizacji musi być traktowane jako główne.* Nadbudowa może być rozmaita — stosownie do charakteru gospodarczego, często wręcz stosownie do warunków technicznych działania danej formy kooperacji. Wiejskim spółdzielniom zaopatrzenia i zbytu odpowiada na przykład forma związków powiatowych i wojewódzkich, ze względu na związek sieci handlowej i transportowej z administracyjnym podziałem kraju. Wiejskim zespołom łąkarskim odpowiada najczęściej forma zjednoczeń w tak zwanych spółkach wodnych, obejmujących wsie, leżące na terenie jednego cieku wodnego, systemu irygacji, wału przybrzeżnego itp. Spółdzielniom mechanizacji rolnictwa odpowiadać będzie najprawdopodobniej zrzeszanie się wokół POM, które w rękach swoich koncentrują traktory oraz wielkie maszyny na trakcję mechaniczną. Organizacja na szczeblach wyższych może więc być rozmaita — zależnie od specyfiki danej formy kooperacji, a często i od specyfiki danego rejonu. Ale głównym ogniwem musi być wieś lub co najwyżej kilka wsi sąsiednich — zgodnie z ideą przewodnią planu spółdzielczego Lenina, zgodnie z podstawową zasadą działania demokracji ludowej na wsi.

5) Proste formy kooperacji muszą być wszelkimi dostępnymi środkami chronione przed przenikaniem kułaków i spekulantów, a tam gdzie niedopuszczanie kułaków jest z technicznych przyczyn niemożliwe, izolacja kułaka wewnątrz zespołu winna być jednym z głównych i *stałych* zadań organizacji partyjnej.

W całym świecie jest znana spółdzielczość burżuazyjna, która istniała i u nas, jako szczególnie dogodny instrument wyzysku mas pracujących wsi i zgarniania grubych zysków przez garstkę wiejskich kapitalistów. Czy sądzicie, że ukryte kapitały kułackie i wszelkie inne nie spróbują uchwycić się nadarzającej się okazji? Niejeden kułak, zaniedbujący dziś swe gospodarstwo, lecz kupujący dom w mieście lub biżuterię w sklepie jubilerskim, poczuje nowy przypływ energii na widok tworzącej się cegielni spółdzielczej, spółdzielni maszynowej itp. A ilu jego kumotrów z miast i miasteczek wyciąga już swoje macki po nowe interesy, które tu węszą?

Niefrasobliwość niektórych towarzyszy, którzy mówią „czego się bać? byle było więcej cegieł" — jest tu zupełnie nie na miejscu. Cegieł powinno być jak najwięcej, lecz nie za cenę restaurowania kapitalistów, nie w połączeniu z utratą przez nas perspektywy. I nie za cenę oddawania z powrotem w ręce wodzirejów kułackich czy kombinatorskich kierownictwa różnymi spółdzielniami, związkami melioracyjnymi, kółkami rolniczymi itp. Istnieje inna trudność, którą niełatwo jest nieraz ominąć. Są dziedziny, w których kułaka niesposób jest praktycznie wykluczyć — np. związek melioracyjny. W tym wypadku winniśmy zastosować tę samą taktykę, co

w gminnych spółdzielniach, do których kułak także należy, lecz staramy się go tam izolować i nie dopuścić do władz w spółdzielni.

Jest to notabene jeszcze jedna przyczyna, dla której bazą winien być zespół łąkarski, a nie spółka wodna. W swojej wsi ludzie znają „swoich" wyzyskiwaczy. W spółce, obejmującej powiat, a nieraz i znacznie większe obszary, musielibyśmy mieć jakiś „przyrząd do mierzenia kułaków", którego nie posiadamy i posiadać nie chcemy.

Ale takich przykładów, jak ze związkiem melioracyjnym, jest mało. W większości wypadków jest inaczej. Jeśli zdecydujemy popierać tworzenie się kółek rolniczych (a powinniśmy to zdecydować), to absolutnie nie wolno dopuścić do nich kułaków. Jeśli powstaje spółdzielnia maszynowa, nie ma żadnej konieczności ani racji, aby kułak wchodził do niej jako członek. Kontraktacja produkcji rolnej z kułakiem, pomoc maszynowa (na specjalnych warunkach) dla kułaka — wszystko to jest dziedziną stosunków państwa z kułakiem. W masowej organizacji chłopskiej naszą zasadą musi być jak najdalej idąca jego izolacja.

* *
*

Jaki jest sens ogólny rozważań, które podaję tu pod ocenę towarzyszy?

Mówiąc obrazowo, chodzi o to, aby śmiało, bez wahań płynąć przez morze, które mocno faluje, a zarazem aby utrzymać mocno ster, nie dając się falom zepchnąć z drogi.

Zarówno proklamując walkę o podnoszenie produkcji indywidualnych gospodarstw, jak i uzupełniając ją teraz zadaniem rozwoju prostych form kooperacji, decydowaliśmy się śmiało wypłynąć na morze. I zrobiliśmy dobrze. Innej drogi do celu nie ma. Trzeba tylko, ażeby aktyw partyjny nie gubił ani na chwilę perspektywy, do której mamy przez te ruchliwe i zmienne żywioły dopłynąć.

Pięć warunków, które tu wyliczyłem na końcu, mogą się okazać niepełne i nienajlepiej sformułowane. Uzupełnijmy je, względnie poprawmy w dyskusji. Lecz nie unikajmy tych spraw i nie wahajmy się w rozwijaniu tych form spójni z indywidualnymi gospodarstwami chłopstwa pracującego, które wynikły z treści i ducha uchwał II Zjazdu. Płyńmy śmiało tym szlakiem i trzymajmy mocno ster w garści.

O planowaniu w rolnictwie drobnotowarowym i w spółdzielniach produkcyjnych

Spośród wszystkich dziedzin naszego gospodarstwa narodowego, objętych planowaniem gospodarczym, rolnictwo jest dziedziną, o której można powiedzieć, iż „stawia największe opory" ujęciu go w ramy planu państwowego.

Zasadnicza trudność planowania w rolnictwie wynika z tego, że głównym producentem rolnym, jak dotychczas, jest chłop indywidualny. Kierować rozwojem produkcji w gospodarce drobnotowarowej można w zasadzie tylko pośrednio, przy pomocy bodźców materialnego zainteresowania producentów. Zadaniem aparatu planowania w rolnictwie (zwłaszcza indywidualnym) jest przede wszystkim wyszukiwanie form i metod oddziaływania na indywidualne gospodarstwo, sposobów wiązania go z planem państwowym. Już IX Plenum KC oraz II Zjazd partii wskazały na niedostateczność dotychczasowych środków i metod kierowania produkcją rolną. Partia wskazała również na podstawowy brak w dotychczasowej pracy służby rolnej wszystkich szczebli, który jeszcze obecnie pokutuje w aparacie rolnictwa — brak wiązania zagadnień produkcji z zagadnieniem towarowości; dla tej ostatniej sprawy nie wykazują zainteresowania fachowcy, pracujący w aparacie rolnym. Na podobny błąd planowania w rolnictwie, w innych naturalnie warunkach w Związku Radzieckim zwróciła uwagę uchwała KC KPZR i Rady Ministrów ZSRR z 9.III.1955 r., która poza tym potępiła biurokrację w planowaniu, zbytnią centralizację i tłumienie inicjatywy oddolnej, rozdęcie i niepotrzebnie wielką ilość wskaźników ustalanych odgórnie dla jednostek podległych. Błędy te istniały i w znacznej mierze istnieją w dalszym ciągu również w naszym planowaniu.

U podstaw tych braków, które doprowadziły do tego, iż planowanie w rolnictwie nie spełniło w dużej mierze swych zadań, leży przede wszystkim błąd metodyczny, polegający na przenoszeniu żywcem form planowania z innych gałęzi wytwórczych, w których uspołecznione środki produkcji pozwalają państwu występować w roli bezpośredniego kierownika produkcji, do rolnictwa, w którym przeważającą ilość produkcji dostarczają drobnotowarowe gospodarstwa, będące prywatną własnością producentów. Najjaskrawszym wyrazem tego błędu popełnianego przez planistów wszystkich szczebli była próba administracyjnego planowania produkcji w każdym gospodarstwie chłopskim. Jasne, że próba ta skończyła się fiaskiem, ale mimo to nie doprowadziła do radykalnej zmiany metod w planowaniu rolniczym i niestety w dalszym ciągu usiłuje się na szczeblu powiatu czy województwa planować produkcję rolną niezależnie od producenta. W dalszym ciągu PKPG usiłuje przez narzucanie tzw. „liczb kontrolnych" krępować rady narodowe i Ministerstwo Rolnictwa nadmierną szczegółowością planu, dużą ilością wskaźników i tablic ustalanych dla ogniw oddolnych, niezależnie od tego,

czy liczby te są częścią planu, jak to było dawniej, czy też udokumentowaniem kilku wynikowych wskaźników, jak to jest obecnie. A stąd już prosta droga do „tasiemcowych planów" z jednej strony, czego najjaskrawszym przykładem może być pierwotny formularz do planu 5-letniego w rolnictwie, według którego miała być zaplanowana na okres 5 lat nawet produkcja pietruszki i innych „przypraw rosołowych", z drugiej zaś — do rodzącego się poglądu o zbędności planu w indywidualnej gospodarce chłopskiej. Stan bowiem, w którym służba rolna planuje produkcję gospodarstw chłopskich z świadomością braku metod kierowania tą produkcją, wywołuje niewiarę w skuteczność planowania, niechęć do wypracowania nowych metod, czego wyrazem jest popularne sformułowanie: „czy plan będzie, czy go nie będzie, chłop i tak będzie orał i siał".

Błąd przenoszenia systemu planowania z innych gałęzi wytwórczych do rolnictwa nie ogranicza się tylko do form. Obejmuje niejednokrotnie również merytoryczną treść planu. System bilansowania, uzasadniony na szczeblu centralnym, budzi już na szczeblu wojewódzkim poważne zastrzeżenia, ponieważ powoduje powstawanie w województwach i powiatach niezdrowych tendencji do zaspokojenia potrzeb własnego terenu bez względu na potrzeby krajowe.

Sposób opracowywania planów w POM oparty zgodnie z zasadami planowania w przemyśle na podstawie mocy produkcyjnej ciągników bez uwzględnienia sprzętu towarzyszącego, a przede wszystkim bez liczenia się z bazą działalności — areałem spółdzielni produkcyjnych i innymi kontrahentami, powoduje od kilku lat nierealność tych planów oraz zaprzecza charakterowi POM jako przedsiębiorstwa współdziałającego w produkcji rolnej i spycha je do roli usługowej.

Wynikiem tego błędu metodyki planowania jest występujące w dalszym ciągu w służbie rolnej niezrozumienie istoty planu w rolnictwie, niezrozumienie faktu, że w naszych warunkach istota planowania tkwi nie tylko w opracowaniu planów produkcji, ale przede wszystkim w zabezpieczeniu ich realizacji, a więc w planie środków zabezpieczających osiągnięcie zamierzonych wyników produkcyjnych oraz wiążących producenta z państwem, zapewniających dostarczenie wyprodukowanych towarów do dyspozycji państwa.

W konsekwencji prowadzi to do niezrozumienia, że konkretnym adresatem, dla którego tworzy się plan, jest nie gospodarka chłopska, ale w pierwszym rzędzie służba rolna, która musi dopilnować lub doprowadzić środki do chłopa-producenta, a następnie dopilnować i pomóc w ich właściwym zastosowaniu. Tymczasem w dotychczasowej praktyce planowania w rolnictwie plan środków (istniejący w postaci tzw. zadań budżetowych) będąc w zasadzie oderwany od planu produkcyjnego nawet pod względem formalnym (włączony do budżetu, o którym w fazie wstępnego opracowania decyduje Ministerstwo Finansów, a nie do planu gospodarczego, który wstępnie koordynuje PKPG) nie odgrywa swojej istotnej roli. Plan zabiegów agro- i zootechnicznych, który powinien spełniać rolę planu technicznego, zawiera w zasadzie zabiegi nowe, przeważnie nieznane w gospodarstwie chłopskim i jest przez służbę rolną nie doceniany. A przecież właśnie ten plan, zwłaszcza w planowaniu terenowym w powiecie, winien być wytyczną pracy służby rolnej na wsi, winien zabezpieczać realizację założonych zadań produkcyjnych. I nie wystarczą narzekania na brak bezpośredniego organizatora produkcji rolnej na wsi. W gromadzie organizatorem tym, zgodnie ze wskazaniami II Zjazdu, musi być służba rolna, uzbrojona w pełny plan środków — w plan techniczny i organizacyjny, opracowany na najniższym szczeblu planowania.

Drugim zasadniczym błędem dotychczasowego planowania w rolnictwie jest niedocenianie oddziaływania na produkcję rolną — zwłaszcza w gospodarstwach chłop-

skich — prawa wartości, nieliczenie się z tzw. kalkulacją chłopską. Objawy zaś działania prawa wartości spotykamy w gospodarce chłopskiej niemal na każdym kroku. Przez kilka lat np. obserwowaliśmy (niestety dosyć biernie) rzekomo spontaniczny wysoki wzrost pogłowia owiec, który w br. wykazał tendencje do zahamowania. W roku bieżącym spis GUS wykazał znaczny wzrost pogłowia świń. Już niedokładna analiza wstępna wskazuje, iż podstawowym powodem zahamowania wzrostu pogłowia owiec jest obniżenie cen wełny, przyczyną zaś wzrostu pogłowia świń jest znaczne rozszerzenie się wolnego rynku. Z takim niepożądanym przejawem oddziaływania prawa wartości na zabiegi pielęgnacyjne spotkał się autor w br. w woj. gdańskim. Na pytanie, skierowane do jednego z przewodniczących spółdzielni, dlaczego kukurydza w spółdzielni zarośnięta jest chwastami, odpowiedź była następująca: „W br. prace przy sianokosach zbiegły się z pracami pielęgnacyjnymi, a ponieważ 1 q siana w woj. gdańskim kosztuje 100 zł, spółdzielnia przeprowadziła najpierw zbiory siana. W następnej kolejności przeprowadza pielęgnację zakontraktowanych buraków cukrowych, ponieważ jest to uprawa korzystniejsza, a dopiero potem, jeżeli czasu wystarczy, przeprowadzi pielęgnację kukurydzy, której wartości jeszcze nie zna".

Tymczasem służba rolna wszystkich szczebli, a zwłaszcza tzw. branżowi fachowcy nie interesują się produkcją rolną z punktu widzenia jej towarowości i rentowności pod pozorem, „że do nich należy wyprodukowanie, a dalsze losy produkcji należą do innych organów". Nie chcą widzieć tego, że produkcja, jej struktura w znacznym stopniu zależna jest od ekonomicznego efektu, że w planowaniu produkcji jest to czynnik bodaj najważniejszy, chociaż działający drogą pośrednią. Dowodem niedoceniania tego zagadnienia w planowaniu produkcji rolnej jest zlikwidowanie w Ministerstwie Rolnictwa Departamentu Ekonomicznego, który powinien był interesować się kosztami produkcji rolnej, cenami produktów rolnych i ich relacjami wzajemnymi, a także niedostateczne zainteresowanie się planowaniem kontraktacji, które niesłusznie jest umiejscowione poza Ministerstwem Rolnictwa. Ogólnie mówiąc chodzi tu o niedocenianie form planowania pośredniego.

Dopiero ostatnio również w naszym planowaniu zachodzą pewne przeobrażenia, które znalazły swój wyraz w zarządzeniu przewodniczącego PKPG z dnia 31.V.55 r. Z dużymi oporami przesuwa się nacisk z fikcyjnego planowania bezpośredniego produkcji gospodarki indywidualnej na planowanie pośrednie, planowanie środków i bodźców oddziałujących na produkcję.

W dziedzinie pośredniego planowania zwłaszcza w sektorze drobnotowarowym najpoważniejszą rolę w obecnym okresie, obok szeregu innych bodźców, odgrywają system obowiązkowych dostaw produktów rolnych i system kontraktacji. Oba te systemy współuczestniczą w rozwiązaniu podstawowego problemu, jaki gospodarka planowa wysuwa pod adresem indywidualnego gospodarstwa chłopskiego i spółdzielni produkcyjnych, problemu streszczającego się w pytaniu, co i w jakim rozmiarze mają one produkować.

System obowiązkowych dostaw produktów rolnych (roślinnych i zwierzęcych) musi stanowić punkt wyjściowy przy planowaniu produkcji rolnej, tym bardziej iż bezwzględnie wpływa on na planowość produkcji w drobnotowarowym gospodarstwie, wskazując mu przez nałożone zadania dostaw kierunki produkcyjne, wywierając w ten sposób bezpośredni wpływ na strukturę upraw w rolnictwie. Jasne jest przeto, iż ogniwa planowania w rolnictwie, które dotychczas usiłowały bezskutecznie „odgórnie planować" strukturę upraw dla powiatów, a nawet gromad, winny bardziej niż dotychczas opierać się na planach dostaw obowiązkowych, brać udział w ich opracowaniu zwłaszcza na szczeblach oddolnych, zwracać uwagę na ich realizację.

Niesłuszne jest przy tym przekonanie, panujące jeszcze dość powszechnie we wszystkich ogniwach służby rolnej, iż plany dostaw obowiązkowych utrudniają poprawę struktury upraw w rolnictwie powodując jej jednostronność, przeszkadzając we właściwym zmianowaniu i rejonizacji. Niesłuszne jest przeciwstawianie planów obowiązkowych dostaw planom produkcji rolnej, niesłuszne było odsuwanie się służby rolnej od aparatu planującego dostawy i rzekome koncentrowanie zainteresowania na produkcji rolnej „w ogóle" bez względu na jej towarowość. Szeroki wachlarz zamienników w dostawach zboża, żywca, ziemniaków czy mleka zapewnia możliwość wielostronnej struktury upraw. Trzeba tylko, aby aparat planowania, a zwłaszcza agronomowie POM pomagający przy opracowaniu planów w spółdzielniach produkcyjnych wiązali plan produkcji z planem dostaw obowiązkowych, aby przez włączenie zamienników do planów produkcji i dostaw wpływali na wywiązanie się gospodarstw spółdzielczych z zobowiązań w stosunku do państwa, a jednocześnie zabezpieczali wielostronność upraw przy właściwym zmianowaniu. O braku tego powiązania świadczy przykład jednego z POM woj. lubelskiego, który nie próbował przekonać spółdzielców, że struktura zasiewów jest wadliwa, gdyż zboża w strukturze upraw spółdzielni produkcyjnych stanowiły w planie na 1955 r. przeszło 85 proc. Trzeba wreszcie, aby aparat rolny postulował ustalanie odpowiedniego dla poszczególnych rejonów zakresu zamienników na rośliny charakterystyczne dla rejonu lub nowowprowadzane.

Drugą poważną dźwignią oddziaływania na gospodarstwa chłopskie i wiązania ich z planem państwowym jest kontraktacja, zapewniająca chłopu czy spółdzielni zbyt produktów gospodarstwa po korzystnych cenach. Polityczne znaczenie kontraktacji polega na tym, że wnosi ona element stałości do stosunków między państwem a chłopstwem i umacnia w ten sposób spójnię między miastem i wsią. Spełnia ona również rolę czynnika podnoszącego poziom zawodowy rolnika. Mimo iż dotychczasowy nasz system kontraktacji posiada szereg braków, jak np. dorywczy charakter umów kontraktacyjnych, brak fachowej i ciągłej opieki instytucji kontraktującej nad plantacją, wynikający z jej oderwania od pionu rolnictwa, brak koordynacji między instytucjami kontraktującymi — może on stać się dla aparatu rolnego poważnym instrumentem włączenia indywidualnego gospodarstwa chłopskiego do planu państwowego. Do tego jednak trzeba, by kontraktacja stała się częścią planu gospodarczego, a nie jak dotychczas istniała obok planu. Trzeba, by aparat kontraktujący został związany organizacyjnie i fachowo ze służbą rolną i zamiast co roku szukać nowych kontrahentów, którzy często nie znają metod uprawy danej rośliny, oparł swą pracę na wieloletnich umowach kontraktacyjnych ze stałymi, fachowo przygotowanymi producentami. Można to zapoczątkować w kontraktacji nasiennej, która ze swej natury wymaga umów wieloletnich, oraz w zakresie kontraktacji niektórych innych upraw, jak np. buraka cukrowego, chmielu, tytoniu itp., która już obecnie opiera się na plantatorach zawierających z roku na rok umowy.

Aparat planujący w rolnictwie winien zwrócić uwagę również na właściwe terenowe rozmieszczenie kontraktacji. Jasne jest, iż w oparciu o najważniejszy cel kontraktacji, którym jest zapewnienie państwu określonej ilości szczególnie ważnych produktów — plan kontraktacji dzięki wykorzystaniu doświadczeń z lat poprzednich lokalizowany jest na terenach, gdzie uświadomienie producentów zapewnia realizację umów. Temu zresztą celowi mogą służyć wspomniane umowy wieloletnie. Ale ponieważ celem kontraktacji jest również wiązanie gospodarstwa chłopskiego z planem państwowym, umacnianie spójni miasta ze wsią, niesłuszne jest koncentrowanie jej na pewnych terenach, w pewnych tylko województwach z zaniedbaniem innych.

Te dwa czynniki — obowiązkowe dostawy produktów rolnych i kontraktacja — które w nowym systemie planowania są punktem wyjściowym do opracowania planów, odgrywają znacznie większą rolę w planowaniu w spółdzielniach produkcyjnych niż w gospodarce indywidualnej. I dlatego aparat planujący w rolnictwie nie może i nie powinien poprzestać na tych dźwigniach oddziaływania na indywidualne gospodarstwa chłopskie, lecz musi szukać jeszcze innych form i metod.

Nie można w ramach tego artykułu wyczerpać wszystkich czynników, które oddziałując na gospodarstwa indywidualne mogą i powinny być brane pod uwagę przez aparat planujący jako elementy wiążące gospodarstwo chłopskie z planem państwowym. Przykładowo tylko wymienić można sprzedaż artykułów przemysłowych wiązaną z dostawą artykułów rolnych dla państwa, sprzedaż materiałów budowlanych w połączeniu ze zobowiązaniem gospodarstwa do rozszerzenia hodowli, kredyty bankowe dla gospodarstw indywidualnych związane z zakupem pewnych środków produkcji (nawozów, bydła zarodowego) itp.

Czynnikiem, który może wywierać bardzo poważny wpływ na gospodarstwa chłopskie, są spółdzielnie produkcyjne. Gospodarując na większym areale mają one nieograniczone możliwości oparcia systemu produkcji na naukowych zasadach i najnowocześniejszej technice oraz mogą i powinny stać się wzorem dla gospodarstw indywidualnych nie tylko w zakresie wykorzystania zdolności produkcyjnej, ale również w zakresie coraz pełniejszego włączania się do planu państwowego.

Nie zajmowaliśmy się dotąd analizą wpływu spółdzielni na okoliczne gospodarstwa indywidualne — a niewątpliwie istnieje potrzeba takiej analizy. Nie próbowaliśmy wykorzystać tego wpływu w planowaniu, nie usiłowaliśmy przez plany spółdzielni produkcyjnych wpływać na produkcję indywidualnych gospodarstw w tych samych i okolicznych wsiach. Objawy spontanicznego oddziaływania spółdzielni na okoliczne gospodarstwa widzimy w podnoszeniu się poziomu agrotechnicznego tych gospodarstw, w zwiększonej kontraktacji roślin przemysłowych we wsiach, w których istnieją spółdzielnie, w wyższym wskaźniku pogłowia zwierzęcego na 100 ha w tych wsiach, we wprowadzaniu do gospodarstw indywidualnych nowych roślin uprawianych w spółdzielniach.

To oddziaływanie może i powinno — naszym zdaniem — być wykorzystane w planowaniu przez organizacyjne powiązanie planów spółdzielni ze zobowiązaniami wiejskimi, podejmowanymi przez chłopów tych wsi, w których są spółdzielnie, przez objęcie pomocą agrotechniczną POM gospodarstw indywidualnych we wsiach uspółdzielczonych, przez szerszy udział spółdzielców w komisjach rolnych gromadzkich rad narodowych. Chcielibyśmy tu przypomnieć nie wykorzystane doświadczenie zobowiązań wsi Chraplewo w woj. poznańskim z 1952 r., podjętych zarówno przez gospodarstwa indywidualne, jak i spółdzielnię produkcyjną. Łączenie zobowiązań chłopskich z planami spółdzielczymi przede wszystkim w zakresie stosowania właściwej agrotechniki, rozszerzanie kontraktacji, uruchamianie rezerw wewnętrznych gospodarstw chłopskich przy czynnym udziale spółdzielców w komisjach rolnych gromadzkich rad narodowych i w wiejskich komisjach rolnych (żniwnych, siewnych itp.) — umożliwi stopniowo włączanie pewnej części (obecnie około 10 000) wsi w ramy planowej gospodarki, pozwoli na rozszerzenie ram planowania na dalsze wsie w miarę rozwoju spółdzielczości.

Niestety, w dziedzinie planowania w spółdzielniach produkcyjnych popełniało się (i w dalszym ciągu się popełnia) najwięcej błędów, które są tym groźniejsze, że w spółdzielniach produkcyjnych planowanie bezpośrednio oddziaływało na produkcję. Wieloetapowość planowania, która powodowała, iż plany opracowywano dopiero w okre-

sie siewów wiosennych roku planowanego, a niekiedy po siewach, podrywała zaufanie spółdzielców do planów gospodarczych w ogóle. „Obfitość" wskaźników-komplikująca plan zmniejszała zrozumienie go przez spółdzielców, a tym samym ich zainteresowanie planem. Szczegółowe wytyczne do planu nie uwzględniały sytuacji spółdzielni i jej warunków gospodarczych. Instytucje kontraktujące dyrygowały spółdzielcami i narzucały im kontraktacje, czemu aparat rolny nie umiał się przeciwstawić, a niejednokrotnie nawet patronował („dla wypełnienia planów"). Wszystkie te błędy nie zostały zlikwidowane całkowicie. Tendencje władz centralnych, które „na swoim szczeblu chcą wiedzieć wszystko, co się w spółdzielni dzieje", istnieją w dalszym ciągu, wyrażając się m. in. w rozbudowie planu inwestycyjnego (przeszło 80 pozycji maszyn i narzędzi rolniczych wprowadzonych do formularza planu na rok 1956). Świadczy to o niepełnym zrozumieniu istoty przemian w planowaniu rolniczym. Jaskrawym przykładem „formalnego planowania" jest zapoczątkowane opracowanie planów na rok 1956 w spółdzielniach produkcyjnych woj. krakowskiego. Tamtejsze kierownictwo zamiast przeprowadzić dokładną analizę przyczyn niedomagań spółdzielni, zamiast zbadać sytuację gospodarczą każdej spółdzielni, „ułatwiło pracę" aparatowi nadzorującemu opracowanie planów spółdzielczych „ustalając" dwa „wzorcowe" typy struktury upraw dla spółdzielni na terenach górskich i nizinnych. W ten sposób podstawowa zasada nowych metod planowania — pozostawienie pełnej inicjatywy gospodarczej spółdzielniom, wzmożenie odpowiedzialności i zainteresowania spółdzielców rozwojem produkcji rolnej — została wypaczona. Wygląda na to, że aparat służby rolnej w woj. krakowskim nie zapoznał się z nowymi w tej dziedzinie zarządzeniami.

Trzeba, aby władze terenowe zrozumiały, że nie „papierowe" ustalanie struktury upraw, plonów, pogłowia itd., lecz zabezpieczenie towarowości i zapewnienie wszystkich środków gwarantujących jej osiągnięcie — czyli zapewnienie efektywności planowania, korzyści dla spółdzielni i spółdzielców — jest istotą planu spółdzielczego a równocześnie warunkiem jego oddziaływania na okoliczne gospodarstwa indywidualne. Nieodzownym wymogiem właściwego ustalenia planu w spółdzielni jest udział spółdzielców w jego opracowaniu, rozwinięcie inicjatywy członków i władz spółdzielni w tym kierunku. Dotychczasowe metody opracowywania planów przez aparat agronomiczny POM lub PZR w spółdzielni bez naradzania się z brygadami polowymi i hodowlanymi, z ogniwami i poszczególnymi aktywistami spółdzielni lub jeszcze gorsza „praktyka" opracowywania planów w POM lub PPRN i przedkładania go w „gotowej" formie spółdzielcom powoduje oderwanie działalności spółdzielni od planu. Spółdzielcy traktują wówczas plan jako formalny akt administracyjny, sporządzony nie z potrzeby planowej gospodarki spółdzielni, ale dla zadośćuczynienia żądaniom władz państwowych.

Czynnikiem, który został zupełnie zaniedbany w poszukiwaniu metod i form wpływania na indywidualne gospodarstwa chłopskie w kierunku powiązania ich z planem państwowym, jest oddziaływanie przez grupy i organizacje plantatorów i hodowców. Jeszcze w 1951 r. ZSCh zarejestrował w ramach gromadzkich (w starym układzie administracyjnym) kół Związku 24 699 grup hodowców bydła, 1 429 grup hodowców drobnego inwentarza, 28 900 grup plantatorów roślin włóknistych i oleistych, 7 413 grup uprawy roślin specjalnych. Grupy te nie mając żadnej więzi organizacyjnej na szczeblu powiatowym lub wojewódzkim, przy braku środków, braku fachowej opieki agronomicznej i zootechnicznej na ogół rozpadły się. A przecież istnieje poważny aparat kontraktacyjny, który, naszym zdaniem, mógłby i powinien przynajmniej w zakresie roślin i zwierząt kontraktowanych organizować grupy uprawy tych roślin lub hodowli i opiekując się nimi podnosić poziom wiedzy agro- i zootechnicznej chło-

pów i w ten sposób popularyzować kontraktację wśród nowych kontrahentów. Również służba rolna i agronomowie POM (w rejonach uspółdzielczonych) zamiast narzekać na brak organizatora produkcji na wsi powinni powiązać środki przewidziane corocznie w planach Ministerstwa Rolnictwa na konkursy, wystawy, pokazy i inne formy oddziaływania na indywidualnego chłopa, z organizacją i ożywieniem trwałych grup plantatorów i hodowców. Trzeba przy tym pamiętać, że dzisiejszy indywidualny chłop — to potencjalny członek przyszłej spółdzielni produkcyjnej i wszelkie formy prowadzące do zrzeszania się gospodarstw chłopskich w zakresie uprawy, hodowli i zabiegów agrotechnicznych są pomostem prowadzącym go do zespołowej gospodarki.

Przygotowania do opracowania planu rolnictwa na rok 1956 są w zasadzie na ukończeniu. Jeszcze w wielu powiatach jednak, w wielu POM, które pomagają spółdzielniom w opracowaniu planu gospodarczego, nowe zasady planowania nie dotarły do świadomości służby rolnej. Trzeba, by pracownicy tej służby zrozumieli, że nawet najlepiej, najracjonalniej opracowany dla gospodarki chłopskiej plan nie zmieni nic w gospodarstwach indywidualnych, o ile cały nacisk w planowaniu nie będzie położony na środki zabezpieczające osiągnięcie przewidywanej produkcji, o ile każdej liczbie w planie w zakresie plonów, struktury upraw, pogłowia zwierzęcego itd. nie będzie towarzyszyło pytanie — w jaki sposób, jakimi środkami zaplanowane liczby zostaną osiągnięte. Plan na rok 1956 dla indywidualnej gospodarki chłopskiej powinien być w swej istocie planem oddziaływania aparatu rolnego na gospodarstwa indywidualne. Trzeba, by ten sam aparat pomagając spółdzielniom w opracowaniu planu gospodarczego widział w nim nie tylko dokument, który po sporządzeniu schowany zostanie do akt spółdzielczych i przesłany do banku finansującego, ale przede wszystkim plan umocnienia gospodarczego samej spółdzielni, który będzie czynnikiem oddziaływającym pozytywnie na okoliczne gospodarstwa chłopskie. Trzeba, by aparat rolny zrozumiał, że na nim i przede wszystkim na nim ciąży odpowiedzialność za zabezpieczenie realizacji planów zarówno przez gospodarstwa chłopskie, jak i spółdzielnie produkcyjne.

Edward Bertold

Śmiało popierać inicjatywę pracujących chłopów

Istnieje szereg form zespołowego działania chłopów. Spełniają one ważną rolę w walce o rozwój rolnictwa i przebudowę wsi zrzeszając dziesiątki tysięcy chłopów, którzy bezpośrednio organizują zespoły i kierują nimi.

Najczęściej spotykane są na naszej wsi zespoły łąkarskie i pastwiskowe. Zespoły łąkarskie mają stare tradycje. Niektóre istnieją po kilkanaście lat, wiele z nich powstało jeszcze przed wojną. Mają one poważne osiągnięcia w zakresie uprawy i zagospodarowania łąk. Np. spółka wodna w Wiśniewie w powiecie siedleckim województwa warszawskiego, zorganizowana w listopadzie 1953 r., istniała również przed wojną. Zrzesza ona obecnie chłopów z 24 wsi, liczy 1 200 członków, a zagospodarowała i utrzymuje 6 400 ha łąk. Na terenie działania tej spółki w okresie wiosny 1954 r. oczyszczono 9 km starych ścieków i trzy rzeki na długości 7 km. W gromadach Białki, Kosiarki, Wólka Wiśniewska, Radomyśl wykopano 5 km nowych rowów oraz 8 km kinetów (rowów prowizorycznych). W 1954 roku zaorano i obsiano 60 ha łąk. Przed zimą zaorano traktorem 8 ha, na których wiosną br. dokonano zasiewu traw. W roku bieżącym planuje się przeprowadzenie regulacji rzek o długości 3 km, przekopanie

14 km rowów, budowę 6 zastawów do spiętrzenia wody, budowę 2 jazów, przeprowadzenie drenowania kreciego na obszarze 100 ha (maszynowo). W ciągu najbliższych czterech lat (do 1959 r.) spółka zamierza na całym posiadanym obszarze łąk zaprowadzić odmiany traw szlachetnych. Na obszarach objętych zagospodarowaniem członkowie spółki stosują nawozy pomocnicze. W roku bieżącym postanowili zaprowadzić stosy kompostowe, czego dotychczas nie praktykowano.

Członkowie spółki korzystają z pomocy Powiatowego Zarządu Wodno-Melioracyjnego, skąd otrzymują maszyny i sprzęt, jak również pomoc fachową. Wszystkie prace wykonują sami. Na przykład w 1954 roku 875 gospodarzy — członków spółki przepracowało 6 000 dniówek w czynie melioracyjnym na obszarze 3 530 ha.

Członkowie tego zespołu zeszłego roku wystąpili z apelem do chłopów powiatu siedleckiego wzywając ich do prac melioracyjnych.

W odpowiedzi na ten apel w wielu gromadach chłopi podejmowali zobowiązania, z których wiele zostało wykonanych.

Na przeoranych łąkach zbiory siana wzrosły do 80—100 q z ha. Na rok 1955 zaplanowano zaoranie 200 ha łąk, a na wiosnę 1956 r. — dokonanie na tym obszarze zasiewu traw. Na łąkach dotychczas nie przeoranych, ale tylko odwodnionych przeciętna wydajność wzrosła z 10 q do 30—40 q siana z 1 ha.

Zwiększenie zbioru siana wpłynęło na wzrost hodowli w poszczególnych wsiach oraz na wzrost mleczności krów. W kilku wsiach powstały zlewnie mleka, nie mające przedtem racji bytu. Ob. Wiktor Pawlik we wsi Mościbrody stwierdza, że gospodarując od kilkunastu lat mógł utrzymywać zaledwie 2 krowy (posiada 2 ha łąk). Obecnie ma 5 krów dojnych i dostateczną ilość paszy. Organami kierowniczymi spółki wodnej są: zarząd składający się z przewodniczącego, jego zastępcy, sekretarza, skarbnika oraz 7 członków, komisja rewizyjna w składzie 3 członków i sąd polubowny. W poszczególnych wsiach istnieją trzyosobowe zarządy. Członkowie spółki wodnej płacą rocznie składki w wysokości 10 zł od 1 ha łąki nie zagospodarowanej i 20 zł od 1 ha łąki zmeliorowanej. Składki członkowskie są przeznaczone na różne potrzeby związane z zadaniami spółki, przede wszystkim zaś idą na kupno pism, broszur, książek fachowych, z których członkowie chętnie korzystają. Część zebranej sumy przeznaczono w br. na zakup wału do uprawy łąk. Co kwartał, a w razie potrzeby częściej zarząd zwołuje zebrania zarządów wiejskich. Raz w roku odbywa się ogólne zebranie, na którym składane jest sprawozdanie z przeprowadzonych prac i przedstawiany plan działania na rok następny.

W każdej wsi są wygłaszane pogadanki na tematy dotyczące łąkarstwa i hodowli. O zainteresowaniu chłopów pracą spółki świadczyć może choćby liczny udział w zebraniach.

Spółka wodna sprowadza w roku bieżącym około 30 jałowic zarodowych. Zaplanowano zorganizowanie koła hodowców bydła i budowę 60 silosów do kiszenia poplonów i liści buraczanych oraz trzeciego pokosu siana, który z powodu późnego zbioru nie dosycha. Jałowice zarodowe będą sprowadzone przez spółkę wodną dla jej członków.

Dużym dorobkiem mogą się wykazać niektóre zespoły łąkarskie również i w innych województwach.

Niemniej jednak faktem jest, że rozwój zespołów łąkarskich jest niedostateczny w porównaniu z istniejącymi możliwościami. Ministerstwo Rolnictwa i Zarząd Głów-

ny Związku Samopomocy Chłopskiej powinny zebrać doświadczenia przodujących zespołów i zapoznać z nimi szerokie masy chłopskie, służbę rolną rad narodowych, POM. Należy również przyjść z pomocą chłopom organizującym zespoły. Poważną dźwignią w walce o podniesienie wydajności rolnictwa są zespoły uprawy ziemi. Należy tu wymienić grupy wzajemnej pomocy powstałe w okresie tegorocznej kampanii siewnej w oparciu o GOM i wiejskie spółdzielnie maszynowe. Istnieją również duże możliwości rozwoju grup sąsiedzkiej uprawy ziemi w oparciu o park maszynowy POM. W sprawie tej nie podzielam zdania tow. Wacławskiego, który pisał na ten temat w lipcowym numerze „Nowych Dróg". Trzeba jednak otwarcie przyznać, że grup sąsiedzkiej uprawy ziemi jest mało, bo nie pracowało się z przekonaniem nad ich organizacją. Na przykład wśród aktywu ZSCh w Kielcach na szczeblu powiatowym i wojewódzkim istniał pogląd, że łatwiej jest zorganizować spółdzielnię produkcyjną niż grupę sąsiedzkiej uprawy ziemi.

Mamy doświadczenia w zakresie pracy zespołów likwidacji odłogów oraz zespołów zagospodarowujących ziemie opuszczone.

Istnieje u nas szeroka sieć gminnych kas spółdzielczych zrzeszających 866 tys. członków. Kredyty dla chłopa są sprawą bardzo ważną. GKS trzeba zdemokratyzować, odbiurokratyzować, uspółdzielczyć. Musi to znaleźć wyraz w rozszerzeniu uprawnień oraz wzroście aktywności mas członkowskich w organach samorządu i kontroli działalności kasy.

Ustanowienie kontroli producentów-dostawców w zlewniach mleka jest sprawą żywotnie obchodzącą tak chłopów, jak i państwo. Istniały kiedyś komitety dostawców jako organy kontroli chłopskiej w punktach skupu mleka, ale rozpadły się one i zamarły, mimo licznych głosów, żalu i pretensji chłopów, którzy sprzeciwiali się pozbawieniu ich jakiegokolwiek wpływu na sprawy skupu mleka. W tej sytuacji słuszne jest zorganizowanie przy każdej zlewni komitetu dostawców jako organu kontrolnego punktu skupu.

Trzeba opracować jednocześnie nowe, lepsze formy pracy z komitetami dostawców. Należy rozważyć postulaty chłopów domagających się zabezpieczenia im poradnictwa żywieniowego i innych fachowych wskazówek w zakresie hodowli. Chłopi pamiętają fakty organizowania przez istniejące niegdyś spółdzielnie mleczarskie właśnie owego poradnictwa, kontroli obór, dostawy pasz. Pozostałe działające komitety dostawców mleka dokonały niejednokrotnie dużej pracy i mają niemałe osiągnięcia. Wskazują na to doświadczenia komitetów dostawców we wsi Jodłówka i Sznigno w powiecie tarnowskim, w których wskaźnik dostawy mleka w stosunku do lat poprzednich jest znacznie wyższy, a plany są przekraczane.

Istnieją duże możliwości rozwoju i pracy grup branżowych, jak np. plantatorów tytoniu, kukurydzy, buraka cukrowego. Warto chyba wrócić do bloków nasiennych, które w wielu wsiach jeszcze przetrwały. Istnieją szerokie możliwości pracy takich zrzeszeń, jak np. hodowców bydła, trzody chlewnej, owiec, pszczół. Nie chodzi przy tym o zwiększanie liczby zrzeszeń, lecz o treść pracy, o treść zawodowo-produkcyjną i polityczną.

W pierwszych latach po wyzwoleniu w oparciu o stare doświadczenia powstawały różnego rodzaju spółdzielnie betoniarskie (np. w Skowierzynie, pow. tarnobrzeski), polowe cegielnie przy gminnych spółdzielniach Samopomocy Chłopskiej bądź też samodzielnie. Zaopatrzenie się w materiał budowlany jest dla chłopów sprawą bardzo istotną. Szereg tych spółdzielni i obiektów zostało przejętych przez przemysł terenowy albo przez spółdzielnie pracy. Ogromna ich większość została zlikwidowana.

O tym, jak nurtują chłopów takie i podobne fakty, świadczy głos ob. Władysława Wenca ze wsi Wilkowice w pow. tarnowskim. Mówi on: „Mieliśmy naszą spółdzielczą chłopską betoniarnię, zaopatrywaliśmy w dachówkę, pustaki i inne wyroby siebie i okoliczne wsie Wyprodukowaliśmy sporo materiału budowlanego dla fabryki w Niedowicach. Ale niestety spółdzielnię zlikwidowali. W rezultacie nie mamy gdzie zaopatrywać się w potrzebne materiały, a przydziały są bardzo małe. Wygląda na to, że my, którzy mieszkamy nad bogatą w piasek rzeką Dunajcem, obecnie wozimy piasek do tego Dunajca". Jest to aluzja do faktu, że takie same wyroby, które przedtem produkowali na miejscu, dostarczane są obecnie z innych powiatów transportem kolejowym czy samochodowym do punktów rozdzielczych, do których często chłopi mają dalej niż kiedyś do miejscowej betoniarni. A trzeba dodać, że na miejscu zlikwidowanych placówek powstają jak grzyby po deszczu nowe, z tą różnicą, że prywatne, legalne i nielegalne, i pod różnymi pretekstami robią interesy. Czy nie słuszniej będzie, jeśli te sprawy weźmie w swe ręce gromada lub, powiedzmy, spółdzielnia budowlana?

Potrzeby budownictwa na wsi są bardzo duże. Istnieją przecież realne możliwości połączenia sprawy budownictwa mieszkalnego, gospodarskiego czy użyteczności publicznej (świetlice, domy ludowe itp.) z produkcją niezbędnych do tego materiałów budowlanych.

Podkreślam, że nie chodzi tu o zamknięte grupy założycieli spółdzielni, ale o szeroki ruch chłopów potrzebujących tego rodzaju pomocy. Taki ruch jest możliwy, jeśli ujrzymy go i ocenimy nie według suchych cyfr informacyjnych różnych komórek sprawozdawczych, ale jako organizację gospodarczą, a jednocześnie polityczną, wychowującą masy chłopskie. Z tą sprawą wiąże się zakładanie polowych cegielni, które mają tak ogromne znaczenie dla wsi (cegła lepiej jest widziana i ceniona przez chłopów niż wyroby z betonu, a w dodatku nie trzeba cementu do jej produkcji). Trzeba wytłumaczyć tym, którzy sądzą, że sprawy te znajdą odbicie w budżecie państwowym, iż przedstawia się to inaczej i że wiele spraw można załatwić w oparciu o miejscową inicjatywę. O tym, że tak rzeczywiście jest, świadczą dziesiątki przykładów, jak np. gromadzka cegielnia w Woli Rogowskiej, pow. Dąbrowa Tarnowska, albo też wieś Albigowa w pow. łańcuckim, która jeszcze przed wojną zbudowała wodociągi wykorzystując naturalne dogodne położenie terenu. Podobne warunki, często daleko korzystniejsze, mają u nas tysiące wsi.

Palącym problemem jest sprawa elektryfikacji wsi. Mamy duże osiągnięcia pod tym względem. Ale prawdą jest i to, że nie jesteśmy w stanie rozwiązać tej sprawy w ciągu roku czy dwóch.

A jednocześnie w wielu wsiach są możliwości wykorzystania wody jako siły napędowej wytwarzającej prąd. Mam na myśli większe rzeki, potoki, na których także często stoją różne młyny, młynki, tartaki, tartaczki wykorzystywane do produkcji prądu elektrycznego służącego do oświetlania młyna, tartaku, domów właściciel i ich kumotrów. W tych wsiach często od lat marzą o wykorzystaniu tej wody. Wydaje się, że można by te sprawy rozwiązywać organizując spółdzielcze elektrownie wiejskie.

Czy nie warto zainteresować naszych chłopów (i oczywiście odpowiednich fachowców) zademonstrowanym przez Związek Radziecki na targach poznańskich wiatrakiem? Ten trójskrzydłowy wiatrak posiada moc 12 — 14 koni mechanicznych i może zaopatrywać w energię lub wodę całą wieś, może także znaleźć zastosowanie do pompowania wody w kanałach nawadniających lub do mielenia ziarna. Wiatraków u nas nie brak, chętnych do korzystania z energii elektrycznej na wsi jest dużo,

Realizacja tego zależy przede wszystkim od zbiorowego wysiłku wsi i od naszej pomocy. Zainteresowanie chłopów możliwościami wykorzystania wody i wiatru stwarza w tysiącach gromad chłopskich szerokie perspektywy pracy gospodarczej i politycznej, rozwijania zespołowego działania i wysiłku chłopów.

W wielu rejonach istnieją realne możliwości powstania spółdzielni zdrowia. Nie trzeba przekonywać, że sprawa opieki lekarskiej, że sprawa zdrowia dorosłych i dzieci interesuje chłopów. Trzeba tylko umieć rozwinąć inicjatywę chłopów, pomóc im w ich poczynaniach, a i rezultaty będą. Przecież wokół spółdzielni zdrowia można skupić kobiety. Zapewnienie dzieciom opieki lekarskiej i fachowej w czasie pilnych prac polowych w zorganizowanych żłobkach, przedszkolach, dziecińcach może być jednym z zadań spółdzielni zdrowia. Wiele form, o których tu wspominam, to formy proste, prymitywne, ale sprawa polega na tym, by umieć je rozwijać.

Józef Sanocki

Proste formy kooperacji w woj. warszawskim

Proste formy pracy zespołowej na wsi w woj. warszawskim nabierają szczególnego znaczenia. Występują tu różne formy zespołowego współdziałania chłopów. Niektóre zespoły mają osiągnięcia produkcyjne i niezłą organizację pracy. Np. istnieje ponad 1 630 zespołów łąkarskich zrzeszających około 46 500 gospodarstw (z tego około 700 powstało w roku 1955), jest około 300 zespołów uprawowych i 517 grup wzajemnej pomocy, zrzeszających 3 400 rolników. Oprócz tych istnieje wiele innych zespołów. O tym, że pracując zespołowo można szybciej, łatwiej i lepiej wykonać pracę, przekonało się już wielu chłopów województwa warszawskiego. Na terenie powiatu sierpeckiego jako pierwszy powstał zespół uprawowy w Żurominie. Od dłuższego czasu zastanawiali się rolnicy Żuromina, jak wykorzystać około 400 ha gruntów serwitutowych i zagospodarować nieużytki, które nie przynosiły żadnej korzyści. Dopiero w roku 1954 powstał zespół uprawowy, w skład którego weszło 8 chłopów. Przyszedł im z pomocą POM Sierpc. Reszta chłopów stała na uboczu, czekając na rezultaty. Gdy POM zaorał 50 hektarów, zasiał len, trawę i proso i gdy zebrano obfity plon, do zepołu przystąpiło dalszych 13 gospodarzy. Zorganizowani w zespole chłopi uzyskali wysoką wydajność z ha, a co za tym idzie — duże korzyści materialne. Czystego dochodu do podziału zespół miał przeszło 200 000 zł. Zakontraktowano cały obszar upraw, a jednocześnie rolnicy-członkowie zespołu nie zmniejszyli powierzchni upraw zakontraktowanych we własnych gospodarstwach. Wprowadzone zostały dniówki obrachunkowe, a na niektóre prace ustalono normy. Np. za związanie 360 snopków lnu i zestawienie w stogi zaliczano 1 dniówkę, za przewiezienie do stacji 1 q lnu płacono 10 zł. Sami członkowie zespołu (21 osób) wraz z rodzinami (18 osób) wypracowali 679 dniówek. Zasługuje na uwagę fakt dużej aktywności kobiet w pracy zespołowej.

Przykład Żuromina wskazuje, że materialne zainteresowanie powinno stać się zasadniczym bodźcem w organizowaniu wszystkich prostych form kooperacji. Członkowie tego zespołu — widząc realne korzyści ze swej pracy — w br. zagospodarowali dalszych 66 ha i obecnie wyrażają chęć powiększenia wspólnego gospodarstwa przez zagospodarowanie jesienią br. jeszcze 100 ha. Warto podkreślić, że większość członków zespołu stanowią mało-i średniorolni chłopi, którzy przez udział w zespole chcą zwiększyć swój dobrobyt. Obecnie zespół liczy 63 członków (w tym 4 bezrol-

nych). 38 gospodarzy przystąpiło po podziale dochodu. Czynnikiem, który odegrał decydującą rolę, była wysoka dniówka obrachunkowa. Pomimo niewątpliwie dużych osiągnięć w pracy zespołu wystąpiło szereg braków i niedociągnięć, które wynikają głównie z braku doświadczenia i umiejętności pracy zespołowej. KP i PRN — jak dotychczas — mało zwracają uwagi na pracę zespołów, nie wierząc w celowość organizowania niższych form kooperacji. Np. zespół w Żurominie przelał na swoje konto w banku 20 863 zł na dalsze zagospodarowanie. Zamiast kupić jakiś sprzęt, który ułatwiłby pracę członkom zespołu i podniósł gospodarkę na wyższy poziom oraz bardziej związał członków z zespołem, zarząd zespołu bez uzgodnienia z członkami podjął uchwałę w sprawie wykorzystania tej sumy na kupno rowerów dla członków zarządu. W tej sytuacji POM uchylił uchwałę zarządu jako niesłuszną, znów nie omawiając tej sprawy z członkami zespołu. A przecież oni są gospodarzami swoich pieniędzy i tylko do nich należy decyzja, jak je wykorzystać. Nie wolno nikomu dyrygować chłopstwem zrzeszonym w takich czy innych zespołach, bo w końcu dojdą oni do przekonania, że nie są gospodarzami zespołu, co zahamować może ich zdrowe poczynania.

Uważam, że zespoły nie powinny korzystać z siły najemnej, że prace w zespole powinni wykonywać sami członkowie zespołu przy pomocy swoich rodzin. Tymczasem zespół w Żurominie wynajął w ub. roku 90 ludzi, którzy przepracowali 463 dni. Najem wystąpił również przy transporcie lnu, ponadto za jedną dniówkę konną odrabiano trzy piesze, podczas gdy stosunek powinien wynosić najwyżej 1 : 2. To wszystko świadczy, że KP nie zwrócił uwagi na istnienie pewnych tendencji eksploatatorskich w zespole. Zrozumiałe, że do zespołu mogły prześliznąć się pewne elementy spekulacyjne, które należy usunąć, przyjmując na ich miejsce mało- i średniorolnych chłopów. Zadanie to winna spełniać podstawowa organizacja partyjna, której dotychczas nie ma, pomimo że zespół liczy 6 członków partii, w tym 3 bezrolnych. Pewna część aktywu nie bardzo się orientuje, jakie drogi dalszego rozwoju są otwarte przed różnymi formami prostej kooperacji. Świadczy o tym stanowisko części aktywu sierpeckiego, który widzi w zespole Żuromin „odradzanie się kapitalizmu na wsi" i stara się za wszelką cenę założyć tam spółdzielnię. Towarzysze nie rozumieją, że bez stworzenia bazy ekonomiczno-politycznej nie wolno przeistaczać zespołu w spółdzielnię produkcyjną. Należy najpierw przyciągnąć do zespołów jak największą ilość chłopów, a gdzie się da — nawet całą wieś, powiązać zespoły mocno z POM, inspirować zespołowy zakup wszelkiego rodzaju drobnych maszyn i narzędzi, pokazać praktycznie wysoką wydajność z hektara, zdobyć zaufanie chłopstwa, nauczyć zespołowego współżycia i dopiero na tej bazie stopniowo chłopom podpowiadać perspektywę dalszego rozwoju i zawiązania spółdzielni. Naturalnie przy tym wszystkim trzeba silnej organizacji partyjnej, która będzie agitatorem i inicjatorem wyższych form kooperacji, a nasze KP oraz rady narodowe muszą nauczyć się traktować zrzeszenie chłopów jako dobrowolny związek, którym nie wolno dyrygować. Brak zainteresowania prostymi formami współpracy chłopskiej ze strony KP i rad narodowych wynika z niewiary i niedoceniania nie tylko niższych form kooperacji, lecz także niższych typów spółdzielni produkcyjnych. Na dowód tego, że proste formy kooperacji są dogodne dla chłopa i chętnie przez niego przyjmowane, może służyć fakt, że w powiecie sierpeckim chłopi widząc korzyści materialne osiągane przez członków zespołu w Żurominie założyli dalszych 8 podobnych zespołów, a w zespole Pączkowo przy pomocy traktorów POM zaorali 10 ha własnych gruntów, znosząc miedze, a następnie odpalikowując swoje działki. Podobne zespoły istnieją na terenie całego województwa.

Jako przeciwstawienie zespołu Żuromin, który ma perspektywy rozwoju i chętnie przyjmuje nowych członków, można wymienić zespół Dębno-Wola w powiecie gró-

jeckim. Charakteryzuje go bardzo wysokie zdyscyplinowanie w pracy, ale jednocześnie odseparowanie się od reszty rolników. Dotychczas aktyw powiatowy nie poczynił większych wysiłków w tym kierunku, aby przezwyciężyć to zasklepienie i odgradzanie się od reszty wsi. Zespół powstał w 1951 r. na resztówce Państwowego Funduszu Ziemi (26 ha, w tym około 10 ha sadu). Do zespołu przystąpiło 8 chłopów i dotychczas stan ten nie uległ zmianie. Tendencje do zasklepiania się wynikają stąd, że członkowie traktują zespół jako formę upełnorolnienia się. Praca w zespole jest bardzo ciekawie zorganizowana. Każdy z członków musi dać równą ilość dni pracy, tak konnych, jak i pieszych. W podobny sposób dokonują podziału dochodu: każdy gospodarz dostaje jednakową ilość produktów i pieniędzy, nawet ziarno siewne wnoszone jest w równej ilości przez każdego. W ubiegłym roku członkowie pracując przeciętnie po 30 dni uzyskali po 8 q zboża oraz po 3 000 zł w gotówce, już po odliczeniu należności państwa. Mimo wysokiego zdyscyplinowania w pracy i mocnego, kolektywnego zżycia się oraz uzyskiwania wielkich korzyści materialnych istnieją jednocześnie nastroje antyspółdzielcze, chociaż w zespole jest 5 członków partii. Wytworzyła się taka sytuacja, że chłop zrozumiał korzyści płynące ze wspólnej pracy, co potwierdzają członkowie zespołu, lecz nie chce iść do spółdzielni produkcyjnej. Uważam, że odstręcza go istnienie wielu spółdzielni słabych, w których występuje splot różnych wypaczeń.

Zniechęcająco wpływa na indywidualnych chłopów niesłuszna postawa części aktywu wobec samorządu spółdzielczego, a nawet dyrygowanie nim. Np. w spółdzielni Wierzbno w powiecie węgrowskim zakontraktowano i odstawiono 6 tuczników. Tymczasem powiatowy pełnomocnik Ministerstwa Skupu polecił miejscowemu GS zaliczyć 3 sztuki na poczet obowiązkowych dostaw, o czym spółdzielcy z oburzeniem dowiedzieli się po 2 tygodniach. W czerwcu br. zorganizowano w Ursynowie 3-dniowe przeszkolenie wszystkich sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych ze spółdzielni produkcyjnych województwa warszawskiego, na którym uczestnicy m. in. wypowiadali się, dlaczego indywidualni chłopi niechętnie wstępują do spółdzielni. Sekretarz podstawowej organizacji partyjnej spółdzielni Chojnowo mówił, że chłopi indywidualni oświadczają: „Chętnie do spółdzielni byśmy przystąpili, gdyby wami ktoś inny nie rządził, z rady czy komitetu powiatowego. Nie jesteście sami gospodarzami". Podobnych wypowiedzi było więcej. Wynika z tego, że należy z całą stanowczością uczyć właściwego stosunku do spółdzielczości wszystkie ogniwa władzy ludowej i szczególnie mocno piętnować naruszanie zasad samorządu spółdzielczego. Jeszcze subtelniej do tego zagadnienia należy podchodzić przy różnych formach prostej kooperacji, gdyż chłopi są bardzo wrażliwi na komenderowanie i słusznie chcą być gospodarzami własnego zrzeszenia. W komitetach powiatowych i radach narodowych przeważnie brak właściwego zrozumienia prostych form kooperacji, a POM interesują się nimi o tyle, o ile znajdują tam pracę dla swoich maszyn. Poważnym brakiem w naszej pracy partyjnej było to, że nie śledziliśmy dostatecznie rozwoju tych prostych form, pracy zrzeszeń i roli, jaką spełniają w nich podstawowe organizacje partyjne. W rezultacie dużo jest takich zespołów, w których tworzeniu nie brały udziału nasze organizacje partyjne. Organizować zespoły uprawowe powinny szczególnie te komitety powiatowe i rady narodowe, na których terenie występuje duża ilość ziem nie zagospodarowanych, serwitutowych i gromadzkich. Według orientacyjnych danych na terenie województwa warszawskiego jest około 8 000 ha takich ziem. Stanowi to poważną rezerwę. Jeszcze większa potrzeba organizowania zespołów występuje na terenach zmeliorowanych, gdzie tylko zbiorowym wysiłkiem można właściwie przeprowadzać prace konserwacyjne i pielęgnacyjne.

Zespoły łąkarskie mają swoistą specyfikę, różniącą je zasadniczo od zespołów uprawowych, które powstają na terenie jednej wsi. Zespoły łąkarskie ograniczające się

do jednej wsi nie spełniałyby swego zadania, gdyż gospodarkę wodną prowadzić należy zwykle na terenie kilku wsi jednocześnie. Nie oznacza to, że z rolników należących do zespołów łąkarskich nie należy tworzyć grup uprawowych na gruntach ornych, a tam gdzie przeprowadza się drenowanie i renowację pól ornych — propagować tworzenie zespołów, w których powstaniu są chłopi zainteresowani. Duża ilość istniejących i powstawanie nowych zespołów łąkarskich w związku z potężnym rozmachem prac melioracyjnych stwarza konieczność większego zainteresowania się nimi.

Słusznie byłoby powołać jakiś wspólny organ kierujący w postaci rejonowych czy powiatowych zarządów (w zależności od nasilenia zespołów), które kierowałyby i koordynowały pracę tych zrzeszeń. Poza tym w oparciu o gruntowne przeanalizowanie dorobku istniejących zespołów i spółek wodnych należy opracować statut, który by umocnił dobre cechy tych spółek i zespołów (konserwacja, pielęgnacja, właściwa gospodarka wodna, wspólny zakup maszyn i narzędzi, plantacja traw nasiennych itp.). Wśród chłopstwa zrzeszonego w zespołach łąkarskich szeroko występują tendencje do uzyskania osobowości prawnej, gdyż umożliwia to zaciąganie pożyczek i kredytów na inwestycje, wykorzystywanie własnych świadczeń na konserwacje urządzeń melioracyjnych itp. Przykładem tego może być spółka wodna w Wiśniewie w powiecie siedleckim zrzeszająca chłopów z 24 wsi, którzy z samorzutnego opodatkowania się uzyskują rocznie 18 tys. zł. Większość tej kwoty przeznaczają na oświatę, a nawet już założyli 6 biblioteczek o tematyce agrotechniczno-melioracyjnej. Rosnie wśród mas chłopskich zainteresowanie pracami melioracyjnymi, często żywiołowo. Mnożą się ostatnio przykłady, że tworzeniem nowych zespołów kierują nasze gromadzkie organizacje partyjne i grupy wiejskie, które są inicjatorami nowych form współpracy chłopów w podnoszeniu produkcji rolnej. Np. we wsi Przywory Duże istnieje zespół łąkarski, powstały z inicjatywy grupy partyjnej 7 towarzyszy, którzy jako pierwsi wstąpili do zespołu pociągając za sobą prawie całą wieś. Pracując zespołowo szybko przeprowadzili meliorację i w rezultacie wydatnie poprawiły się warunki bytowe i zamożność całej wsi. Przykładów wzrostu produkcji rolnej gospodarzy indywidualnych dzięki zespołowemu przeprowadzeniu melioracji można przytoczyć bardzo dużo. Np. w tym samym powiecie siedleckim we wsi Pieńki przed zmeliorowaniem wydajność łąk wynosiła 8—10 q. Równie niska była wydajność produkcji rolnej, czego powodem był brak obornika. Teraz wydajność łąk sięga 100 i więcej q siana z ha, hodowla wzrosła o ponad 150%. Stworzyło to warunki dużej zamożności, np. w Pieńkach 10 gospodarzy (na 14) zakupiło wozy o gumowych kołach, podczas gdy przed wojną trudno było o zwykły „obręczak". Towarzysze z grupy partyjnej Przywory Duże mówią, że uzyskaliby dużo większą wydajność, gdyby rady narodowe okazywały więcej zainteresowania problemem szukania nowych rezerw i stwarzały warunki nabywania np. inwentarza zarodowego o wyższej wydajności. Należałoby przede wszystkim zespołom łąkarskim przydzielać wysokowydajne sztuki, zakładać stacje kopulacyjne, wykorzystując duże możliwości paszowe.

Komitety powiatowe i rady narodowe powinny baczniejszą uwagę zwrócić na sprawę wykorzystania zespołów łąkarskich do produkcji traw nasiennych, tworząc grupy plantatorów ściśle powiązane z Centralą Nasienną. Wsród rolników w ogóle, a wśród należących do zespołów łąkarskich w szczególności, występuje tendencja do nabywania maszyn. Np. we wsi Przywory Duże towarzysze w trakcie przeprowadzania melioracji zakupili wał i pług, z których korzysta cała wieś. Dotychczas możliwości zakupienia maszyn są ograniczone z powodu braku ich w wolnej sprzedaży. Należałoby udostępnić zespołom w większym zakresie zbiorowy zakup maszyn. Dążenie do zespołowego zakupywania maszyn wynika stąd, że chłopi chcą zachować tę formę zrze-

szeń, widząc konieczność dalszej wspólnej pielęgnacji łąk i pastwisk. Można nawet, uważam, udostępnić zespołom nabywanie cięższych maszyn, wyłączając traktory. W walce o podnoszenie produkcji rolnej należy bardziej zainteresować KP i rady narodowe niższymi formami kooperacji, aby móc w pełni wykorzystać możliwości produkcyjne, jakie tworzą te formy współdziałania chłopów. Np. istnieją dużo większe możliwości zwiększenia pogłowia w gospodarstwach, w których poprawiono bazę paszową przez meliorację i wysiew szlachetniejszych gatunków traw. Wskutek niewłaściwego potraktowania tego zagadnienia przez nasze KP i rady narodowe często sprawa ta wypada z ich pola widzenia. Przyczyną zastoju we wzroście pogłowia jest często brak materiałów na budowę pomieszczeń inwentarskich, a czasem wyprzedawanie wysokogatunkowego siana, jak to zdarza się szczególnie w powiatach ostrowskim i ostrołęckim.

Zespoły łąkarskie — praktyczna szkoła współdziałania chłopów — wywierają coraz większy wpływ na rolników. W praktyce dotychczas opieka nad zespołami powierzona jest prawie wyłącznie służbie wodno-melioracyjnej, która interesuje się nimi bardzo powierzchownie, o tyle tylko, o ile jest to pomocne przy przeprowadzaniu robót melioracyjnych. Przed KP i radami narodowymi występuje zadanie większego powiązania i lepszego ujęcia organizacyjnego zespołów przez zachęcanie ich do udziału w wystawach rolniczych, popularyzację osiągnięć zespołowego dorobku i otoczenie właściwą opieką fachową i polityczną. Niewielkie zainteresowanie zespołami łąkarskimi ze strony naszej służby rolnej wyszło na jaw szczególnie jaskrawo przy sprzęcie i suszeniu siana, gdyż ze sprawą suszenia siana na kozłach nie dotarto do zespołów.

Formy prostej kooperacji są bardzo różne i mogą powstawać na dłuższy lub krótszy okres, tworzyć się na stałe lub przejściowo, pozostawiają jednak u chłopstwa pewne nawyki zespołowego działania w walce o wzrost wydajności z ha czy podnoszenie produktywności zwierząt. Rolnicy coraz lepiej rozumieją korzyści płynące ze stosowania nowoczesnych maszyn i narzędzi rolniczych. Komitety powiatowe i rady narodowe oraz POM winny pogłębiać przekonanie do mechanicznej uprawy, co znajdzie szczególnie podatny grunt w województwie warszawskim, w którym jest ponad 100 tysięcy gospodarstw bezkonnych. Niewątpliwie w terenie istnieją jeszcze inne proste formy zespołowego współdziałania, o których mało wiemy, gdyż tymi sprawami dotychczas nikt dostatecznie się nie interesował.

Mikołaj Sidorski

O tym również należy pamiętać

Osiągnięcia w pracy spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu są niewątpliwe, ale czy wyczerpaliśmy w tej dziedzinie wszystkie możliwości pomocy dla chłopstwa małoi średniorolnego?

Rzecz jasna, że nie.

Mówili o tym na ostatnich zebraniach wiejskich chłopi woj. szczecińskiego, wskazując wiele form organizacji takiej pomocy przez GS.

Ob. Korczyński mówił, jak to w gromadzie Widuchowo można prywatnie wypożyczyć szczotkę malarską, za co składa się dość wysoką opłatę. Tak samo jest z wypożyczeniem wałka do malowania ścian. Zdaniem jego, sprzęt taki winna wypożyczać gminna spółdzielnia. Jest to sprzęt potrzebny rolnikowi raz czy dwa razy do roku,

dlatego nie opłaci się go kupować, natomiast każdy gospodarz bardzo chętnie go wypożyczy.

Ob. Dembski ze wsi Marwica gromady Widuchowo wskazał, że chłopi indywidualni posiadający kilka uli są zmuszeni prywatnie pożyczać wirówkę do miodu (która kosztuje około 1 000 zł) i płacić za nią 20—30 zł dziennie.

Członkini gminnej rady spółdzielczej z Dębogóry domagała się przyjścia z pomocą kobiecie wiejskiej, aby mogła wypożyczyć w gminnej spółdzielni wyżymaczkę ręczną i przestała sobie ręce wykręcać. Dobrze by było, aby można było wypożyczać i przenośne pralki elektryczne.

Na zebraniach wiejskich padały również głosy wskazujące na konieczność zorganizowania szwalni, w których gospodynie wiejskie przynosząc już skrojone materiały mogłyby szyć czy naprawiać odzież lub bieliznę bez konieczności uciekania się do pomocy prywatnych właścicieli maszyn, za co często trzeba odrabiać.

Niewątpliwie w głosach z terenu jest wiele słuszności i należy jak najszybciej przystąpić do organizowania punktów wypożyczania sprzętu gospodarstwa domowego. Trzeba, żeby Zarząd Główny CRS „Samopomoc Chłopska" opracował wytyczne i wzorcowe regulaminy pracy punktów wypożyczania sprzętu gospodarstwa domowego.

W województwie szczecińskim zgodnie ze słusznymi życzeniami chłopów poczyniono pierwsze kroki do zorganizowania takich punktów w 3 gminnych spółdzielniach powiatu gryfińskiego (Banie, Widuchowo i Police). Doświadczenia zdobyte w tych spółdzielniach pozwolą na rozszerzenie sieci punktów oraz na sprawniejsze ich organizowanie.

Dzięki zorganizowaniu punktów wypożyczania sprzętu gospodarstwa domowego uwalniamy biednego chłopa, biedną gospodynię wiejską od kłaniania się bogaczowi czy spekulantowi. Powiąże to mocniej członków z gminną spółdzielnią, gdyż będą oni mieli pierwszeństwo w korzystaniu z tych punktów za minimalną opłatą. Nie-członkowie powinni płacić stawkę podwójną. Przystępując do szybkiej organizacji punktów wypożyczania sprzętu gospodarstwa domowego okażemy dużą pomoc mało- i średniorolnemu chłopu.

Tadeusz Tomczak

Kilka uwag o prostych formach spółdzielni na wsi

Na ogół mówimy o dwóch zasadniczych celach rozwijania różnych prostych form pracy zespołowej na wsi: zaspokojenie wspólnym wysiłkiem konkretnych potrzeb gospodarczych bądź też pozagospodarczych (np. kulturalnych, zdrowotnych, oświatowych itp.) poszczególnych mieszkańców lub też całej wsi oraz wdrożenie do pracy zespołowej, wyrobienie umiejętności i zdolności wspólnego zaspokajania konkretnych potrzeb.

Podstawowy jest — moim zdaniem — niewątpliwie cel pierwszy. Nie sama idea, lecz właśnie konkretne potrzeby, trudność zaspokojenia ich w sposób niezorganizowany, jednostkowy oraz możliwość pełniejszego ich zaspokojenia wspólnymi siłami rodzą potrzebę zespołowego działania. Zrealizowanie celu pierwszego warunkuje zrealizowanie także celu drugiego. Zaspokojenie w drodze wspólnych wysiłków konkretnych potrzeb gospodarczych bądź pozagospodarczych rodzi zaufanie i wiarę we wspólne poczynania, budzi inicjatywę i zapał do zaspokajania zespołowo także innych potrzeb. W konsekwencji poszerza to zasięg społecznych zainteresowań uczestników pracy zespołowej, wyrabia ich zdolności organizacyjne, wpływa na powstawanie nowych form zespołowego działania, zachęca do doskonalenia form już istniejących.

Konieczne jest zwrócenie uwagi na cel stosowania różnych form zespołowej pracy, głównie z uwagi na to, że niektórzy działacze społeczni uważają stosowanie tych form za cel sam w sobie, inni nie doceniają ich znaczenia gospodarczego i wychowawczego, a są i tacy, którzy widzą i doceniają tylko te formy pracy zespołowej, które bezpośrednio prowadzą chłopa do spółdzielni produkcyjnej. Pogląd taki jest niewłaściwy, a nawet wręcz szkodliwy, gdyż ogranicza dziedziny stosowania różnych form wspólnego działania, wypacza charakter i sens ich istnienia, a niejednokrotnie z miejsca zniechęca chłopów do zespołowej pracy.

Niewątpliwie każda praca zespołowa na wsi w pewnym stopniu przysposabia i zbliża chłopa gospodarującego indywidualnie do gospodarki zespołowej, a więc i do spółdzielni produkcyjnej. Nie oznacza to wcale, że stosowanie różnych form zespołowej pracy ma służyć temu tylko celowi. Rola tych form dla społecznej przebudowy wsi zależna jest od stopnia, w jakim realizują one swe główne zadanie zaspokajania konkretnych potrzeb.

Życie wsi jest bogate w swej treści. Stanowi źródło mniej czy bardziej palących problemów i zagadnień, źródło stale rosnących coraz to nowych potrzeb. Rozwijający się przemysł, elektryfikacja, gazyfikacja, handel, szkolnictwo, usługi kulturalne — zaspokajając jedne potrzeby mieszkańców wsi rodzą dziesiątki innych, nowych potrzeb. To, co tkwiło dawniej w sferze marzeń niemożliwych do zrealizowania — dziś staje się faktem dokonanym. Rodzi się nowa rzeczywistość z nowymi potrzebami i z większymi możliwościami zaspokajania starych potrzeb. Wiele z nich może i powinno być zaspokojonych przez zespołowe działanie mieszkańców wsi. Konieczność tego wynika nie tylko z wychowawczego znaczenia pracy zespołowej, ile raczej ze specyficznego charakteru tych potrzeb. Są to przeważnie potrzeby nie jednego czy dwóch ludzi, lecz kilkunastu, kilkudziesięciu albo nawet wszystkich gospodarstw indywidualnych lub mieszkańców danej wsi. Zaspokojenie danej potrzeby w pojedynkę jest więc niemożliwe. Konieczność i celowość zespołowego działania wynika wreszcie z faktu, że wspólnymi siłami można określone potrzeby zaspokoić taniej, szybciej, lepiej. Występują zatem obiektywnej natury przesłanki stosowania zespołowych form pracy.

W zależności od charakteru potrzeb, stopnia wyrobienia organizacyjnego mieszkańców wsi, ich uświadomienia oraz w zależności od istniejących już w danej wsi czy gromadzie organizacji społeczno-gospodarczych mogą być stosowane różne formy organizacyjne wspólnego zaspokajania potrzeb.

Forma spółdzielni jest najbardziej znana i ukształtowana. Należy tu rozróżnić jej formy proste i bardziej rozwinięte. Przykładem prostych form spółdzielni może być spółdzielcza zlewnia mleka, spółdzielnia zdrowia, spółdzielnia elektryfikacyjna, spółdzielcza cegielnia, spółdzielnia oszczędnościowo-pożyczkowa. Nieco bardziej rozwiniętą formą były spółdzielnie zbytu zwierząt, spółdzielnie mleczarskie, ogrodnicze, pszczelarskie. Gminna spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" jest typową rozwiniętą formą spółdzielni, mającą zastosowanie w dziedzinie skupu i zaopatrzenia wsi. Wszystkie te formy spółdzielni mają dla produkcji rolnej znaczenie tylko pomocnicze. Nie zmieniają one stosunków produkcji w rolnictwie.

Forma spółdzielni produkcyjnej — mająca bezpośrednie zastosowanie w produkcji rolniczej, prowadząca do zmiany stosunków produkcji w rolnictwie — jest najwyższą formą spółdzielni.

Forma spółdzielni, nawet prosta, jest niewątpliwie bardziej kłopotliwa w stosowaniu niż inne formy zespołowej pracy, głównie na skutek wymagań dotyczących np. sposobów kontroli (księgowość, plany, sprawozdawczość), obowiązków organizacyjnych

(należenie do jednej z central spółdzielczych), kontroli funduszu płac itp. Tu konieczne jest utrzymywanie odpowiedniego aparatu spółdzielczego, którego zadaniem jest zaspokajanie tych potrzeb. Przykładem mogą być np. spółdzielnie zdrowia, spółdzielcze zlewnie mleka, spółdzielnie oszczędnościowo-pożyczkowe, kąpieliska spółdzielcze, połączone ewentualnie z pralniami itp.

Mogą też i powinny być organizowane spółdzielnie pracy i użytkowników bądź spółdzielnie tylko użytkowników mające za zadanie zaspokajać określone potrzeby na zasadach rozrachunku gospodarczego. Przykładem mogą tu być spółdzielcze cegielnie i betoniarnie. Spółdzielnie takie mogłyby powstawać na czas z góry określony lub nieokreślony.

Z innych zagadnień można tu wymienić sprawę gminnych kas spółdzielczych. Jakoś mało mówi się o brakach w pracy tych spółdzielni. A skoro nie mówi się — to i nie usuwa się tego co złe. A przecież gminna kasa spółdzielcza jest najbardziej rozpowszechnioną spółdzielnią prostej formy.

Pięć jest głównych zadań w tej dziedzinie, które należy jak najszybciej zrealizować. Są to:

uaktywnienie organów samorządu tych spółdzielni i stworzenie warunków do tego, by chłopi byli faktycznie ich gospodarzami; powołanie do życia organów samorządu gminnych kas spółdzielczych na szczeblu wojewódzkim i krajowym — po to, aby Narodowy Bank Polski, który pełni funkcję centrali tych spółdzielni, opierał swą pracę na opinii i nadzorze czynnika społecznego, a nie tylko na opinii i nadzorze wykonywanym przez własny aparat urzędniczy;

wznowienie w GKS normalnej działalności oszczędnościowo-kredytowej w miejsce prowadzonego obecnie tylko zastępstwa PKO. W ten sposób m. in. będzie można miejscowe oszczędności zużywać na miejscowe potrzeby gospodarcze i powiększyć zbyt szczupłe limity kredytowe;

rozszerzenie działalności kredytowej także na potrzeby pozaprodukcyjne (na wypadek choroby, śmierci, na urządzenie gospodarstwa domowego nowożeńców itp.) oraz zapoczątkowanie działalności zapomogowej na zasadach samopomocy;

zwiększenie w miarę możności limitów kredytowych, uruchomienie kredytów na zakup koni.

Warto by chyba zastanowić się nad możliwością obniżenia niektórych wymagań w odniesieniu do prostych form spółdzielni.

Aby ułatwić powstawanie prostych form spółdzielni i sprawne ich funkcjonowanie, należy koniecznie opracować jak najbardziej uproszczone wzory księgowości, planowania i sprawozdawczości, które umożliwią wykonywanie tych czynności przez członków spółdzielni nie posiadających specjalnego przeszkolenia, przy minimalnym nakładzie czasu. Rzeczą ważną jest zagwarantować tym spółdzielniom pomoc instrukcyjno-nadzorczą; zabezpieczyć pomoc kredytową na zakup podstawowych urządzeń umożliwiających rozpoczęcie działalności; zwolnić od podatków i wszelkich innych obciążeń finansowych. Duże dla nich będzie miało znaczenie zapewnienie odpłatnej pomocy materiałowej przez dostawy surowców i materiałów pomocniczych (cementu, opału, urządzeń itp.). Zapewniona musi być pomoc ze strony terenowych rad narodowych zarówno przy organizowaniu spółdzielni, jak i w formie przydzielania potrzebnych terenów, lokali, ewentualnie urządzeń itp.

Ważnym momentem organizacyjnym takich spółdzielni jest bezpośrednie uczestniczenie w jej pracach samych użytkowników, z wyjątkiem oczywiście spółdzielni zdrowia, oszczędnościowo - pożyczkowych itp. Zasada ta może i powinna być z pożytkiem stosowana w spółdzielniach produkcji cegły i innych materiałów budowlanych, w spółdzielniach hodowli zwierząt futerkowych itp.

Pomoc kredytowa mogłaby być zapewniona przez utworzenie w centrali spółdzielczej, mającej opiekować się spółdzielniami, prostych form scentralizowanego funduszu przeznaczonego tylko do tych celów.

Rzeczą nieodzowną jest — sądzę — zainteresowanie osobiste we wspólnym działaniu jako podstawowy czynnik inicjowania i uczestniczenia w pracy zespołowej. Dlatego tak ważne jest przestrzeganie zasady sprawiedliwego podziału wyników wspólnej pracy oraz zasady słusznego i właściwego korzystania ze wspólnych urządzeń, maszyn i narzędzi. Z tych też względów szczególne znaczenie ma odpowiednia pomoc instrukcyjna w organizowaniu i prowadzeniu pracy zespołowej oraz pomoc nadzorcza. Istotnym również warunkiem jest bezpośrednia pomoc organizacyjna ze strony organizacji działających na wsi. Pomoc ta jednak powinna być udzielana w taki sposób, by nie miała ona charakteru ani wyręczania zainteresowanych pracą zespołową, ani tym bardziej cech komenderowania, narzucania itp.

Sprawą szczególnej troski powinno być właściwe umiejscowienie nadzoru i instruktażu w stosunku do zespołowych poczynań.

Otóż wydaje się, że właściwe byłoby następujące rozwiązanie:

Nadzór i instruktaż w stosunku do prostych form spółdzielni (z wyjątkiem spółdzielni kredytowych) powinny wykonywać gminne spółdzielnie „Samopomoc Chłopska" i PZGS. Przy gminnych spółdzielniach powinny być zorganizowane zespoły użytkowników oraz działy produkcji lub usług. Będzie to w pewnym stopniu nawrotem do stanu sprzed kilku lat i stanowić będzie niewątpliwie poważne obciążenie gminnych spółdzielni i PZGS, a co za tym idzie — także WZGS i CRS, które i tak spełniają bardzo odpowiedzialne i skomplikowane zadania. Niemniej jednak wydaje się to jedynym możliwym i pożytecznym rozwiązaniem.

Nadzór i instruktaż w stosunku do samodzielnych zespołów pracy zespołowej powinien wykonywać Związek Samopomocy Chłopskiej i ewentualnie zarządy rolnictwa.

Jakub Drozdowicz

HANNA TEMKINOWA

W 120 rocznicę powstania Gromad Ludu Polskiego

W październiku 1835 r. w małym portowym miasteczku Portsmouth w Anglii powstała nowa polska organizacja polityczna — Lud Polski. Podstawowe założenia organizacji sformułowane w Manifeście z 30 października 1835 r. odbiły się głośnym echem w życiu politycznym Polski owego czasu. Nie tylko treść, ale i sam ton Manifestu jak i późniejszych dokumentów Ludu Polskiego — odezw, pism ulotnych, prac o charakterze teoretycznym — różni się zasadniczo od najbardziej nawet radykalnych publikacji ówczesnego ruchu narodowo-wyzwoleńczego, od tego wszystkiego, co stworzyła polska postępowa myśl społeczna okresu poprzedzającego powstanie Ludu Polskiego. Manifest i inne publikacje Ludu Polskiego tchną duchem nieugiętej rewolucyjności, bezkompromisowej woli walki o pełne zniesienie feudalizmu, gorącej miłości ojczyzny i plebejskiej nienawiści do wszelkiego wyzysku i ucisku. Idee, które głosił Manifest, odegrały ogromną rolę w rozwoju walki o wyzwolenie społeczne i narodowe Polski, w rozwoju naszej postępowej myśli społecznej. Nawiązując do najlepszych tradycji przeszłości otwierały one nowy etap w rozwoju naszego ruchu rewolucyjno-wyzwoleńczego, etap rewolucyjnego demokratyzmu, organicznie splecionego z socjalizmem utopijnym. Do idei Ludu Polskiego sięgną w latach czterdziestych XIX w. Ściegienny i Edward Dembowski wzbogacając ideologię rewolucyjno-demokratyczną, zespalając ją ściślej z praktyką walki politycznej i społecznej w kraju. Do tradycji Ludu Polskiego nawiążą rewolucyjni demokraci lat sześćdziesiątych, okresu powstania styczniowego, z pietyzmem wskazując na twórców ideologii Ludu Polskiego jako na swych poprzedników. Do idei po raz pierwszy głoszonych przez Lud Polski nawiąże też w latach osiemdziesiątych młody, kształtujący się dopiero ruch robotniczy, przechodzący na pozycje socjalizmu naukowego. O ludziach, którzy sformułowali idee Ludu Polskiego, powie Sz. Dikstajn, iż „zasłużyli, by pamięć o ich działalności wśród nas nie zginęła!“ *).

Ideologia Gromad Ludu Polskiego, wnosząc nowe, trwałe wartości do skarbnicy naszej postępowej myśli XIX w., stanowi ważne ogniwo w długim i trudnym procesie dojrzewania gruntu dla recepcji idei socjalizmu naukowego przez polski ruch robotniczy, „ruch samych mas“. Jej konse-

---

*) Sz. Dikstajn — Dążenia socjalistyczne w emigracji polskiej 1831 r. Fotokopia. Biblioteka INS przy KC PZPR.

kwentna rewolucyjność, bezkompromisowość w obronie interesów mas chłopstwa pańszczyźnianego i plebsu, których dążenia wyrażała w swoim czasie w sposób najbardziej adekwatny, sprawiają, że ideologię tę zaliczamy do najpiękniejszej naszej tradycji narodowej, powodują, że i my dziś, po 120 latach od chwili jej powstania, z dumą do niej nawiązujemy.

* *
*

Trzon organizacji Lud Polski stanowiła grupa byłych uczestników powstania listopadowego — żołnierzy słynnego 4 pułku, grupa, składająca się przeważnie z chłopów pańszczyźnianych. Po dwuletnim pobycie w twierdzach pruskich — w Fischau i Grudziądzu — przybyli oni wczesną wiosną 1834 r. do Anglii i osiedlili się w Portsmouth. Rząd angielski przeznaczył dla nich na mieszkanie baraki, w których w swoim czasie w okresie epidemii cholery mieścił się szpital dla zakażonych, oraz wyznaczył im bardzo skromne, zaledwie wystarczające na wyżywienie zasiłki. Żołnierzy było 212. Po osiedleniu się w Portsmouth utworzyli tutaj sekcję Towarzystwa Demokratycznego. Program Towarzystwa z 1832 r. przepojony duchem szczerego demokratyzmu odpowiadał im wówczas najzupełniej. W samym Towarzystwie widzieli przyszłego „Polski zbawiciela".

Sekcja w Portsmouth stała się jedną z najbardziej radykalnych i czynnych sekcji TDP.

Żołnierzami zaopiekowali się postępowi działacze demokratyczni przebywający wówczas w Anglii: St. Worcell, T. Krępowiecki, Sew. Dziewicki i inni. Zorganizowali oni szkółkę, w której żołnierze (wielu z nich było niepiśmiennych) uczyli się czytać i pisać, zdobywając zarazem wiedzę o aktualnych problemach społecznych, poznając historię swego kraju itd.

Szlachecko-arystokratyczna część emigracji przyjęła żołnierzy niechętnie. Wszak element to niepewny, skłonny do „buntów" i łatwo mogący zarazić się „niebezpiecznymi" ideami demokratycznymi, rozpowszechnionymi w Europie zachodniej. Wprawdzie początkowo ugrupowania arystokratyczno-szlacheckie próbowały zdobyć względy żołnierzy, urządzały nawet składki na „naszych dzielnych wiarusów", ale rychło nastąpiło rozczarowanie, które przekształciło się w jawną wrogość, gdy żołnierze zaczęli ujawniać swoje zdecydowanie demokratyczne oblicze. Czartoryszczyzna zaczęła wówczas czynić próby pozbycia się żołnierskich emigrantów. Próbowano różnych środków: i namów, i gróźb pozbawienia zasiłków, i podstępów, by skłonić ich do zaciągnięcia się do korpusów wojskowych lub do wyjazdu do Ameryki, gdzie ponoć miały oczekiwać żołnierzy lepsze warunki życia.

Wszystkie te próby jednak zawiodły. Żołnierze, zahartowani w niewoli pruskiej, mężnie przeciwstawiali się tym usiłowaniom. Stanowczo sprzeciwili się próbom zaciągnięcia ich do korpusów ekspedycyjnych motywując to tym, że nie chcą bić się za obcą im sprawę. Nie dali się też skusić perspektywą lżejszego życia w Ameryce, ponieważ — jak mówili — obowiązkiem ich jest znajdować się jak najbliżej ojczyzny, by móc na pierwsze jej zawołanie stanąć z bronią w ręku do walki o jej wolność.

Przybycie żołnierzy do Portsmouth nastąpiło w okresie dojrzewania w łonie demokratycznej części emigracji reprezentowanej przez TDP głębokich przemian ideologicznych, w okresie dojrzewania ostrych konfliktów, stanowiących wyraz radykalizacji poglądów ówczesnej demokracji polskiej. Sekcja w Portsmouth staje w centrum ostrego starcia w łonie TDP między elementami prawicowymi, ciążącymi ku liberalizmowi, a szczerze demokratycznymi i patriotycznymi jego siłami, które domagały się bardziej konsekwentnej, rewolucyjnej polityki. Aktywny udział w tym starciu staje się poważnym czynnikiem radykalizacji poglądów żołnierzy, którzy z własnego doświadczenia poznali „cierpienia ludu, pracę ludu i łzy ludu". Życie w pańszczyźnianych warunkach w Polsce, udział w powstaniu listopadowym a potem pobyt w twierdzach pruskich, bezpośrednie zetknięcie z kapitalistyczną Europą oraz jej ruchem politycznym i umysłowym, wreszcie aktywne włączenie się do aktualnej walki politycznej obozu demokratycznego było dla nich dobrą szkołą.

Doceniali to w pełni pisząc później w odezwie do chłopów w Polsce. „Tu dopiero dawna, zaciemniająca łuszczka spadła nam z oczu, tu poznaliśmy, dlaczego po dziś dzień Ojczyzna nasza w grobie, i dlaczego Wam, ludowi polskiemu, taka bieda doskwiera, dlaczego mróz ciało nasze aż do kości przenika; tu nauczyliśmy się nowego — do całka abecadła, jak naszą Ojczyznę odzyskać możem, jak Wasze rany skutecznie opatrzyć, jak w końcu sprawić, aby nigdy niewola nie zapukała do naszych chat drugim nawrotem". *)

Uwieńczeniem procesu dojrzewania świadomości grupy w Portsmouth jest wykrystalizowanie się rewolucyjno-demokratycznego światopoglądu, ukształtowanie się nowego „do całka abecadła", nie dającego się pogodzić z programem TDP.

Dyskusja nad nowym manifestem TDP jeszcze bardziej uwypukliła zasadniczą rozbieżność między Centralizacją Towarzystwa a sekcją w Portsmouth, dotyczącą zarówno celu walki, jak i jej metod, środków prowadzących do osiągnięcia wytkniętego celu. Rozbieżność ta uniemożliwiła dalsze istnienie sekcji w ramach TDP. Sekcja w Portsmouth w toku dyskusji opowiedziała się wbrew Centralizacji za konsekwentną rewolucją agrarną w Polsce, za całkowitym zniesieniem feudalizmu w drodze rewolucji ludowej, której zadaniem ma być pełne wywłaszczenie obszarników, stworzenie Polski ludu pracującego, Polski „porównanych kondycji socjalnych".

Nowy manifest TDP natomiast w sposób zdecydowany staje na stanowisku pozostawienia folwarków w rękach szlachty, rewolucję ludową uważa za zło, którego raczej należy unikać, odwołując się zarówno do ludu, jak i szlachty, tej ostatniej przyznaje rolę kierowniczą. Członkom sekcji w Portsmouth taki program już nie może odpowiadać. Oskarżając Centralizację o zdradę interesów ludu polskiego sekcja bierze „inicjatywę sprawy narodowej polskiej na siebie" i występuje 30 października 1835 r. z własnym manifestem. Zerwanie jej z TDP staje się przez to faktem dokonanym.

---

*) Lud Polski w Emigracji 1835—1846, Jersey 1854, str. 103.

Sekcja w Portsmouth zrywając z TDP przybiera nazwę „Gromady Grudziąż" na pamiątkę więzienia grudziądzkiego. Nazwa „Lud Polski", pod którą nowa organizacja weszła na trwałe do historii naszych rewolucyjnych tradycji, miała symbolizować fakt, iż przedstawiciele ludu, „robotnicy krwawej pańszczyzny" sami odtąd przemawiać będą we własnym swym imieniu.

Konstytuując się jako odrębna organizacja Gromada podkreśla, że stanowi ona odtąd na emigracji jedyne przedstawicielstwo ludu.

Historię Gromad, historię kształtowania się ich rewolucyjno-demokratycznego światopoglądu należy rozpatrywać w ścisłym związku z równoczesną działalnością grupy czołowych przedstawicieli obozu demokratycznego, byłych działaczy Towarzystwa Demokratycznego, którzy nie mogąc pogodzić z jego ideologią swoich radykalnych, rewolucyjnych przekonań zerwali z Towarzystwem i stali się organizatorami żołnierzy z Portsmouth. Dotyczy to przede wszystkim Krępowieckiego i Worcella, a także Świętosławskiego, Dziewickiego, Gronkowskiego, Wątróbki, Rupniewskiego i innych, którzy bardzo wiele dla Gromad Ludu Polskiego zdziałali.

Oni to zaopiekowali się żołnierzami przybyłymi do Portsmouth. Ich radykalno-demokratyczne idee znalazły w grupie z Portsmouth odpowiednią glebę, na której mogły się one rozwinąć i rozwinęły się w rewolucyjno-demokratyczną, najbardziej przodującą ideologię owego okresu. Z kolei zetknięcie się postępowych działaczy rewolucyjnych z chłopsko-żołnierską grupą emigrantów wywarło wielki wpływ na sprecyzowanie i ukształtowanie ich rewolucyjno-demokratycznych poglądów.

Związanie się z ludźmi z ludu, znającymi potrzeby i cierpienia tego ludu z własnego doświadczenia, pozwoliło rewolucyjnym działaczom lepiej poznać potrzeby i bolączki mas ludowych w Polsce, pozwoliło im zrobić krok naprzód na drodze zbliżenia się do mas. Rewolucyjno-demokratyczny światopogląd, na którego pozycjach konsekwentnie po raz pierwszy w dziejach naszej myśli społecznej stanął Lud Polski, był rezultatem tego powiązania.

Spośród grupy rewolucyjnych działaczy, opiekunów i nauczycieli żołnierzy wysunęli się na czoło w Gromadach jako ich przywódcy Krępowiecki i Worcell. W chwili przekształcenia sekcji TDP z Portsmouth w samodzielną organizację Lud Polski wraz z innymi podpisali oni deklarację, w której składają przyrzeczenie pracy „dla dobra ludu". „Niżej podpisani — stwierdzają w deklaracji — pracując do obecnej chwili dla dobra Polskiego Ludu czy to z osobna, czy wspólnie z tymi, co się tego Ludu przyjaciółmi mienią, przystępujemy z całą szczerością serc naszych do powyższego Aktu (Manifestu), którym Lud Polski w charakterze Gromady Grudziąż na scenę życia politycznego występuje i inicjatywę sprawy narodowej polskiej na siebie bierze. Niniejszym zeznaniem zlewamy się w tenże Lud, w tę jedność socjalną, którą za kamień węgielny potęgi narodowej na zewnątrz, a na wewnątrz za warunek zachowania bezwzględnej równości uważamy".*) Worcell i Krępowiecki są też niewątpliwie autorami Manifestu.

*) Tamże, str. 6.

Wewnętrzna organizacja Gromad zostaje oparta na zasadach demokracji i kolektywnej współpracy. Publikacje Gromad, redagowane przez Worcella, Krępowieckiego i innych, a w późniejszym okresie przede wszystkim przez Świętosławskiego, były omawiane i dyskutowane przez wszystkich członków na regularnie odbywanych zebraniach. Ogólne zebranie członków po przedyskutowaniu zatwierdzało dokumenty przeznaczone do publikacji. Utworzonym komisjom Przygotowawczej i Gospodarczej powierzone zostały funkcje, które można by określić jako wykonawcze. Miały też one obowiązek składać przed ogólnym zebraniem sprawozdania ze swoich czynności. Ogólne zebranie wytyczało także kierunek prac komisji.

Tętno życia wewnętrznego Gromad bije szczególnie silnie w pierwszym okresie ich istnienia — do 1840 r. *) W szkole założonej tu jeszcze w okresie działalności sekcji TDP członkowie Gromad zdobywają wiedzę polityczną, czytają Laponnareya, Bucheza, a przede wszystkim Buonarottiego. Gromada nawiązuje kontakty z europejskim ruchem rewolucyjnym szukając w nim poparcia dla sprawy polskiej oraz prowadzi dość szeroką akcję propagandową. W toku kolektywnej pracy Gromada precyzuje swoje stanowisko wobec zasadniczych kwestii światopoglądowych. Na jednym z zebrań przedyskutowano i przyjęto jako podstawę poglądów Gromad w kwestii własności pracę Worcella „O własności". Na zebraniach rozpatrywano również sprawy dotyczące poszczególnych członków, rozstrzygano zatargi i konflikty wewnętrzne. Członkowie Gromady utrzymywali się ze wspólnych funduszów, pochodzących przede wszystkim z żołdu, wypłacanego im przez rząd angielski. Część tych skromnych bardzo sum wydzielano na potrzeby organizacji, na publikację pism i odezw, zakup książek, koszty korespondencji itd.

W pół roku po ogłoszeniu Manifestu Gromady Grudziąż z 30 października 1835 r. powstaje na wyspie Jersey Gromada Humań, złożona z 8 osób szlacheckiego pochodzenia, która „Gromadę Grudziąż jako początkowanie w nowootwierających się pracach dającą za Gromadę Centralną" **) uznaje. Między obu Gromadami ustalają się ścisłe stosunki współpracy, które utrzymują się do końca istnienia organizacji Lud Polski. 2 marca 1839 r. powstaje Londyński Wydział Gromady Grudziąż, który tworzy kilku jej członków mieszkających w Londynie ze St. Worcellem na czele.

W styczniu 1842 roku Wydział Londyński przekształca się w Gromadę Praga.

W rozwoju Gromad możemy wyróżnić dwa zasadnicze okresy. Dorobek ideologiczny Gromad jest niezwykle bogaty zwłaszcza w pierwszym okresie (1835—1840 r.). W tym czasie powstały najbardziej istotne dla charakterystyki Gromad dokumenty — wymieńmy tylko Manifest z października 1835 r., odezwy do chłopów w Polsce, pisma poświęcone krytyce Towarzystwa Demokratycznego, rozprawy „O własności" i „O wojskowości". Był to również okres ożywionej działalności politycznej, w toku której dojrzewała rewolucyjno-demokratyczna ideologia Gromad. Gromady walczą w tym czasie usilnie o rozszerzenie swoich wpływów na emigracji,

*) O wewnętrznym życiu Gromad wiemy niestety bardzo niewiele. Istniejące dokumenty wydane w 1854 roku przez Świętosławskiego dają pod tym względem materiał bardzo skromny. Archiwum Gromad, jak można sądzić, bardzo bogate — zginęło.

**) Lud Polski w Emigracji 1835—1846, str. 1[1]

o nawiązanie kontaktów z krajem *), odwołują się często do postępowych ruchów zachodnio-europejskich starając się nawiązać z nimi kontakty, zwracają się do ludów Europy zachodniej „przedstawiając, jakie cierpienie, jakie jarzmo zewnętrznej niewoli, a jakie wewnątrz kajdany kast uprzywilejowanych" ciemiężą masy w Polsce.

Okres ten związany jest z działalnością w Gromadach Krępowieckiego i Worcella. Ich siła intelektualna, niespożyta energia i pełna oddania praca przejawia się we wszystkich opublikowanych w tym czasie dokumentach Gromad i w całej ich działalności. Krępowiecki pozostał jednak w Gromadach niedługo. Już w 1837 roku został z nich wraz z Dziewickim wydalony za usiłowanie połączenia Gromad wbrew ich woli z Ogółem londyńskim, organizacją skupiającą emigrantów o bardzo różnych poglądach politycznych i nie posiadającą żadnego sprecyzowanego programu. Gromada Grudziąż wytoczyła im za przekroczenie udzielonych im pełnomocnictw proces, zarzucając zdradę „sprawy ludowej".

Oskarżenie to było niesłuszne. Krępowiecki nie zdradził sprawy, której bronił w Gromadach. Odejście jednak jego od Gromad zapoczątkuje linię schyłkową w jego działalności i światopoglądzie.

Po wyjściu z Gromad Krępowiecki utworzył grupę Wyznawców Obowiązku Społecznego, złożoną z tych byłych członków Gromady Grudziąż, których udało mu się za sobą pociągnąć. Grupa ta istniała jednak krótko i w życiu emigracji ani tym bardziej kraju żadnej roli nie odegrała.

Wydalenie Krępowieckiego z Gromad wywołało ferment i tarcia w Gromadzie Grudziąż, wskutek czego Worcell, na którego wniosek Gromada postanowiła usunąć Krępowieckiego, musiał sam Gromadę Grudziąż opuścić. Nie zrywając stosunków z Gromadą Grudziąż przenosi się on, w kilka miesięcy po wydaleniu Krępowieckiego, na wyspę Jersey do Gromady Humań. Wraz z Worcellem opuszczają Gromadę Grudziąż W. Hellman i R. Wątróbka. Przenosząc się do Gromady Humań składają oświadczenie, w którym stwierdzają, że opuszczając Portsmouth nie porzucają „ludowego stanowiska".

---

*) Nawiązanie kontaktów z krajem było niezwykle utrudnione Gromady nie posiadały możliwości rozwinięcia na szeroką skalę tak zwanej „emisarki", wymagało to bowiem dużych środkow materialnych, którymi nie dysponowały. Ponadto emisariusze emigracyjni mogli ukrywać się w kraju jedynie w dworkach szlacheckich, co dla ewentualnych emisariuszy Gromad było nie tylko niemożliwe, ale nie odpowiadało też ich intencjom; wszak Gromadom zależało na tym, by dotrzeć nie do szlachty w kraju, lecz do ludu, do chłopów pańszczyźnianych. Dlatego dwie odezwy „do ludu na rodzinnej ziemi" przygotowane przez Gromady prawdopodobnie do adresata nie dotarły, w każdym razie nie ma o tym nigdzie żadnej wzmianki. Nie znaczy to jednak, by Gromady w ogóle żadnego kontaktu z krajem nie nawiązały, by słowo ich w ogóle w kraju nie było znane. Wiadomo, że niektóre dokumenty Gromad, np. Manifest Gromady Grudziąż, dotarły do Polski. Mowią o tym same Gromady, powołując się na świadectwo przybyłego do Londynu w 1836 r. wygnańca krakowskiego Zaleskiego, mówią o tym współcześni np. Fr. Wiesiołowski w swych Pamiętnikach — (Lwow, 1868 r.). Rozprawa sądowa wytoczona przeciwko 28-osobowej grupie członków Stowarzyszenia Ludu Polskiego w Warszawie w 1839 r. ujawniła, jak podaje Dranicyn (Polskoje wosstanije 1863 g. i jewo klassowaja suszcznost, Leningrad 1937 r.), że znali oni publikacje Gromad. Jeden z członków tej grupy był mianowicie oskarżony o nielegalny przewóz wydawnictw emigracyjnych, wśród których znajdowały się trzy broszury Gromad Humań i Grudziąż. W spiskowej Konfederacji w Galicji w 1837 r. również idee Gromad znajdowały żywy oddźwięk. (S. Kieniewicz, Konspiracje Galicyjskie 1950 r. W-wa).

Waśnie wewnętrzne nie przysporzyły, rzecz jasna, Gromadom siły. Wypływając z podstawowego źródła słabości Gromad, oderwania od kraju, stanowiły one symptom przyszłego ich upadku.

Stanisław Worcell był członkiem Gromad jeszcze przez trzy lata. Ogółem współpracował on z Ludem Polskim przez 6 lat (1834 — 1840). Okres ten jest najbardziej twórczym okresem w życiu Worcella. Lata współpracy z grupą w Portsmouth, a następnie z Gromadą Humań i Wydziałem Londyńskim Gromady Grudziąż (r. 1839) to lata rozkwitu intelektualnego i najbardziej wytężonej działalności organizacyjnej i ideologicznej Worcella. Jako stały członek Komisji Przygotowawczej Gromad miał wielki wpływ na całokształt ich działalności. Stał się on w Gromadach bezkompromisowym bojownikiem o całkowite zlikwidowanie feudalizmu w kraju, gorącym propagatorem rewolucji „socjalnej", której miał dokonać lud w interesie ludu i Polski. W 1840 roku, gdy w Europie narasta nowa fala rewolucyjna, Worcell, który podobnie jak i wielu innych działaczy demokratycznej emigracji, łączy z nią duże nadzieje dla sprawy Polski, stara się skłonić Gromady do połączenia ze Zjednoczeniem *) widząc w tym połączeniu warunek wykorzystania możliwości, stworzonych przez narastającą sytuację rewolucyjną. Gdy jednak Gromady po pewnych wahaniach nie decydują się na to połączenie, Worcell występuje z Gromad i zgłasza swój akces do Zjednoczenia, tłumacząc się w liście do Gromady Grudziąż, że „w Stowarzyszeniu Zjednoczenia ujrzał większą sposobność dla siebie pracowania na korzyść Polski i ludzkości".**)

Odejście z Gromad Worcella, jednego z twórców ich ideologii, wywarło poważny wpływ na ich dalszą działalność.

Pozbawione dopływu nowych sił, osamotnione i oderwane od kraju, opuszczone przez wszystkich nieledwie przedstawicieli inteligencji Gromady prawie zaprzestają działalności. Wprawdzie usiłują podejmować i w tym czasie pewne akcje mające znaczenie polityczne, jak protesty przeciw pobytowi cara Mikołaja w Anglii czy obchody rocznic listopadowych, ale tętno ich życia wyraźnie zamiera. Wzrastające kłopoty materialne powodują, że Gromady swoje wystąpienia na zewnątrz ograniczają prawie wyłącznie do protestów przeciwko Towarzystwu Literackiemu Przyjaciół Polski.***) Powstające w tym czasie dokumenty o charakterze ideologicznym, pióra przeważnie Swiętosławskiego, są na wskroś przeniknięte mistycyzmem religijnym. Na uwagę zasługują tu jedynie powstałe w 1844 r. „Ustawy Kościoła Powszechnego", niezwykle oryginalny i ciekawy dla charakterystyki naszego chłopskiego socjalizmu dokument.

W drugim okresie istnienia (1840 — 1846 r.) nękane niepowodzeniami, niemożliwością rozszerzenia swej działalności Gromady odrywają się coraz bardziej od aktualnej walki politycznej i mistycyzm Świętosławskiego coraz głębiej przenika do ich ideologii. Jeżeli Worcell, a przede wszy-

---

*) Zjednoczenie Emigracji Polskiej, powstałe z inicjatywy J. Lelewela, istniało w latach 1837—1846 r. Zadaniem organizacji było połączenie całej emigracji polskiej.

**) Lud Polski w Emigracji 1835—1846, str. 203.

***) Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski zostało założone przez angielskich protektorów Czartoryskiego. Za pośrednictwem Towarzystwa członkowie Gromad otrzymywali zasiłki przyznane im przez rząd angielski. Żołnierze wiele ucierpieli na skutek szykan ze strony urzędników Towarzystwa.

stkim Krępowiecki wnosili do życia Gromad żywego ducha rewolucyjnego, dużo trzeźwości i realizmu politycznego pomimo właściwych im również obciążeń religianckich, to Świętosławski przyczynia się do pogłębienia mistycznego nurtu ideologii Gromad. Świętosławski pracował jednakże w Gromadach z ogromnym poświęceniem i oddaniem, m. in. wydał niemal cały swój osobisty majątek na finansowanie ich wydawnictw i inne potrzeby organizacji.

Rok 1846 jest ostatnim rokiem istnienia i działalności Gromad. Na wieść o wybuchu rewolucji krakowskiej Gromady jeszcze raz budzą się do życia. Ale przebudzenie to oznaczało zarazem koniec istnienia Gromad jako odrębnej organizacji politycznej. Gdy do Europy dotarła wieść o rewolucji w Krakowie, członkowie Gromad postanawiają wrócić do kraju, by wziąć czynny udział w walce rewolucyjnej. A ponieważ „Manifest Narodowy z Polski zakazuje odrębnych działań"*), bez wahania postanawiają Gromady rozwiązać, dając tym samym jeszcze raz świadectwo swego oddania sprawie.

Po rozwiązaniu Gromad Świętosławski zachował ich archiwum i w 1854 roku wydał w swojej drukarni założonej na wyspie Jersey najważniejsze druki organizacji. Wydany przez niego gruby tom dokumentów „Lud Polski w Emigracji 1835—1846", którego zaledwie kilka egzemplarzy zachowało się do naszych czasów, stanowi jedyne poważniejsze źródło poznania historii i ideologii Gromad Ludu Polskiego.

* *
* *

Centralnym problemem, osią życia politycznego w Polsce pierwszej połowy XIX w., był problem walki o wyzwolenie narodowe i społeczne kraju. Coraz wyraźniej dojrzewała rewolucja burżuazyjno-demokratyczna. Wyzwolenie narodowe było jej częścią składową, było zadaniem, które nie mogło być zrealizowane inaczej jak w powiązaniu z nią.

Konieczność organicznego zespolenia walki o wyzwolenie narodowe i społeczne — prostą, lecz niezwykle istotną prawdę, ruch demokratyczny lat trzydziestych-czterdziestych ubiegłego wieku dobrze sobie przyswoił. Była ona rezultatem bogatego doświadczenia walki, osiągnięć i porażek ówczesnego ruchu narodowo-wyzwoleńczego.

Wyrazem zrozumienia tej prawdy były słowa zawarte w akcie założenia TDP, stwierdzające, że powstanie listopadowe mogłoby być zwycięskie, gdyby „sprawa narodowa polska stała się sprawą ludu". Jednakże liberalne wahania TDP nie pozwoliły mu w praktyce zrealizować swych zamierzeń, nie pozwoliły konsekwentnie wytrwać na tym stanowisku.

Zadanie to podjął nurt rewolucyjno-demokratyczny. Organiczna jedność walki o wyzwolenie społeczne i narodowe staje się kamieniem węgielnym programu i działalności Ludu Polskiego.

---

*) Lud Polski w Emigracji 1835—1846, str. 391. Punkt V Ustawy Rewolucyjnej Rządu Narodowego wydanej 23.II.1846 r. głosił: „Każdy, kto formuje kluby, komitety, lub stowarzyszenia bez upoważnienia Rządu, jest zdrajcą Ojczyzny". Punkt ten wymierzony był przeciwko kontrrewolucyjnym knowaniom reakcji i stanowił ważne rewolucyjne posunięcie.

Wbrew oszczerczym zarzutom szlachecko-arystokratycznej emigracji Gromady cechował gorący patriotyzm, który przenikał całą działalność Ludu Polskiego. Już fakt odrzucenia amnestii carskiej przez więzionych w twierdzach pruskich żołnierzy — późniejszych organizatorów i członków Gromady Grudziąż, którzy „przenieśli wygnanie portsmouthskie i ciężką pracę w Grudziądzu nad schronienie pod dachem rodzinnym skalanym cudzoziemca dotknięciem" *), stanowi piękny wyraz ich uczuć patriotycznych.

Nowa, rewolucyjno-demokratyczna jest treść tego patriotyzmu. „Ojczyzna nasza, to jest Lud Polski, zawsze była odłączona od Ojczyzny szlachty; i jeżeli było jakie zetknięcie pomiędzy krajem szlachty polskiej a krajem ludu polskiego, miało ono niezaprzeczone podobieństwo styczności, jaka zachodzi pomiędzy zabójcą a ofiarą. Morze krwi na całym świecie rozgranicza szlachtę od ludu" — czytamy w Manifeście Gromady Grudziąż.**)

Gromady — ideologiczny reprezentant chłopstwa pańszczyźnianego — wiążą sprawę odzyskania niepodległości narodowej ze sprawą wyzwolenia ludu uciskanego i wyzyskiwanego przez szlachtę, ludu cierpiącego podwójne jarzmo: „ucisk rządowy (zaborcy) dodany do ucisku ekonoma".

Podkreślając wielokrotnie, iż lud polski zawsze dawał świadectwo swego patriotyzmu, że ludowi polskiemu, „chłopkowi, wyrobnikowi potrzebna jest Ojczyzna", Gromady piętnują zdradziecką rolę arystokracji szlacheckiej. To ona — wskazują — ponosi odpowiedzialność za upadek Polski, ona skrępowała powstanie listopadowe „szlacheckim kneblem", uniemożliwiając wystąpienie ludu, które jedynie mogło zapewnić zwycięstwo. Odzyskanie wolnej Ojczyzny nierozerwalnie związane jest z wyzwoleniem ludu.

Jedynie „Polska równa, Polska wolna, republikancka i demokratyczna, bez szlachty i chłopów, bez przywilejów... istnieje w umyśle polskiego ludu... jako też nie ma innej, coby odżyć i ostać się mogła" — podkreślają Gromady. Dlatego też „i Mikołaja, i zmartwychwstanie starych jej (Polski) form w jedno wyklęcie łączą" ***), wskazując, że jedynie w ludzie tkwi siła zdolna przywrócić Polsce niepodległość, że droga do wolnej i niepodległej Ojczyzny prowadzi nie poprzez umowy gabinetowe, nie poprzez intrygi dyplomatyczne, lecz jedynie przez rewolucyjną walkę ludu.

Umiłowanie Ojczyzny łączy się w ideologii Gromad z silnym poczuciem braterskich więzi ze wszystkimi walczącymi o wolność ludami, ze zrozumieniem ogromnej roli sojuszu postępowych sił Polski z postępowymi siłami w innych krajach.

Nawiązując do Lelewela, Mickiewicza i innych Gromady podkreślają, i to jest niezwykle cennym ich dorobkiem, że odpowiedzialność za zbrodnie zaborców wobec narodu polskiego nie spada na ludy krajów zaborczych, lecz jedynie na ich rządy. Gromady umieją odróżnić Rosję cara od Rosji Bestużewych, Pestlów i Murawiewów. Do Rosji ludu uciskanego odwołują się Gromady. „Rosja, która cierpi toż samo co i my — czytamy w jednej z odezw — jęczy pod tym samym jarzmem, co nas uciska — czyż nie złączy sił swoich z nami przeciw wspólnemu nam złemu? Rosja, która była z nami w 1825 — Rosja, która jak braci starszych przyjmowała nas w głę-

*) Tamże str. 55.
**) Tamże, str. 4.
***) Tamże, str. 55.

biach Syberii w 1831... Czyż zaprze się imion Pestla — Murawiewa — Bestużewa — które wraz z Zawiszą i Konarskim wśród teraźniejszości egoizmu błyszczą jak gwiazdy swoim poświęceniem na Wschodzie... Oto ci, na których rachować powinniście" *). Gromady wierzą, że dojrzeje w Rosji silny ruch wyzwoleńczy, skierowany przeciw carskiemu despotyzmowi, uciskającemu zarówno lud rosyjski, jak i polski — ruch, który poda braterską rękę walczącej Polsce.

Szczególnie pięknym dokumentem, który świadczy o głębokim poczuciu więzi braterskich, łączących lud polski z uciskanym przez szlachtę polską ludem ukraińskim, jest list wystosowany do „Nowej Polski" przez Gromadę Humań. W liście tym Gromada Humań uzasadniając swą nazwę pisze: „Rozpamiętywanie błędów ojców naszych, za które dziś ojczyzna i my srogą chłostę nieba ponosim, kazało nam palec do najboleśniejszej z ran przyłożyć. Dzieci Humania, szlachta, nam godziło się wziąć imię tego teatru okropności, aby przed niebem, ojczyzną i ludźmi pokorną ekspiację za winy ojców spełnić. Nam godziło się przybrać nazwisko Humania, abyśmy z ludnością Ukrainy, z ludnością grecką zawarli przymierze odrodzenia, sojusz przyszłości; abyśmy w strasznej pamiątce zatarli wspólne cierpienia, abyśmy za prześladowania Ludu Ukrainy, za wywoływane najstraszniejsze reakcje tym samym nazwiskiem obmyli spólną nienawiść, zmazali krwawe pamiątki" **).

Postulat organicznego zespolenia walki o Polskę niepodległą i sprawiedliwą znajduje pełny wyraz w programie agrarnym Ludu Polskiego. Gromady wysuwają całkowicie nowy program rozwiązania stosunków agrarnych w Polsce.

Punktem wyjścia Gromad jest krytyka wszelkiego połowicznego rozwiązania tej najbardziej nabolałej kwestii. Gromady wypowiadają się przeciwko wszelkim programom, które uznają konieczność nadzielenia chłopów ziemią, ale pozostawiają folwark szlachecki. Zwłaszcza ostro skrytykowany został program Towarzystwa Demokratycznego. Odsłonięto w nim sprzeczności, które zawierał. W toczącej się walce o ziemię Gromady najbardziej konsekwentnie bronią interesów chłopstwa pańszczyźnianego w tym również interesów chłopów bezrolnych.

Nadanie chłopom za wykupem czy też bez wykupu działek, które uprawiają, nie rozwiąże sprawy — wskazują Gromady. Szlachta bowiem pozostanie w swoich folwarkach i nadal będzie gnębić i wyzyskiwać chłopów, stanowiąc poważne niebezpieczeństwo dla małych gospodarstw chłopskich. Po ziemię wyciągną swe chciwe ręce kupcy, bankierzy, „kasta pieniężna". Ziemia polska stanie się ich własnością, oni narzucą ludowi polskiemu nowe jarzmo. Jedynie pełne wywłaszczenie obszarników, całkowita likwidacja stosunków feudalnych w drodze rewolucji przyniesie wyzwolenie ludowi polskiemu z jarzma szlachecko-obszarniczego — stwierdzają Gromady. „Lud nie chce już być płaszczącym się żebrakiem, oczekiwać od zrobaczałej mniejszości lichej praw swych jałmużny... — lud nie chce... darowizny własności, odpycha waszą szczodrobliwość, pod którą kryje się... chęć ocalenia choć w części waszych pergaminów zbutwiałych" — odpowiadają Gromady zwolennikom mniej lub bardziej radykalnych, lecz częściowych

*) Tamże, str. 201.
**) Tamże, str. 44.

reform *). Lud musi sam sięgnąć po swe prawa, zrzucić z siebie jarzmo panów i ocalić Ojczyznę.

Pełne wywłaszczenie obszarników — podkreślają Gromady — pozwoli nadać ziemię również bezrolnym i komornikom, ogrodnikom i innym „bezgruntowcom", którzy w samym tylko Królestwie stanowili w latach trzydziestych ubiegłego wieku około 30% ludności rolniczej. Występując w obronie interesów całego chłopstwa jako klasy, Gromady szczególnie mocno bronią ludności najbiedniejszej, najbardziej cierpiącej.

Ażeby nigdy już nie zaznać wyzysku, aby na zawsze już uniemożliwić panowanie ciemięzców nad ludem, należy ziemię odebraną obszarnikom — stwierdzają Gromady — uczynić wspólną własnością wszystkich, którzy będą ją uprawiać — własnością państwa.

„Własność jako socjalna forma obracania świata zewnętrznego na korzyść człowieka — głoszą Gromady — powinna należeć... do całego ich zbioru, do stowarzyszenia" **).

Uspołecznienie ziemi pozwoli — jak wydaje się Gromadom — zrealizować naczelne ich hasło — „porównanie kondycji socjalnych", stworzyć społeczeństwo bez klas, bez wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, społeczeństwo socjalistyczne. Rząd ludu, wybrany przez lud i przez lud kontrolowany, będzie uspołecznioną ziemię dzielił pomiędzy gminy lub gromady, które z kolei rozdzielą ją pomiędzy swoich członków według zasady: każdemu równo. Obowiązkiem gromady będzie również wyposażenie swych członków w narzędzia i inwentarz niezbędny do uprawy roli. Uspołecznienie ziemi nie tylko — zdaniem Gromad — zniesie obszarniczy monopol na ziemię, lecz zniesie zarazem wszelki ucisk i wyzysk oraz zapobiegnie jego odradzaniu się. Każdy bowiem dostanie tyle tylko ziemi, „iżby mógł w jej obrobie własnymi podołać siły". Zniknie więc w przekonaniu Gromad praca najemna i eksploatacja. Podziały ziemi powtarzane w określonych odstępach czasu mają stanowić dostateczną tego gwarancję.

Nienawiść do feudalizmu, rewolucyjne, bezkompromisowe dążenie do obalenia stosunków feudalnych prowadzi Gromady do ostrej krytyki stosunków kapitalistycznych. Już życie w feudalno-pańszczyźnianej Polsce dostarczyło przyszłym członkom Ludu Polskiego dość dowodów na to, iż kapitalistyczne stosunki przenikające na wieś polską nie przyniosą wyzwolenia masom chłopskim. Zetknięcie się członków Gromad z rozwiniętym ustrojem kapitalistycznym w zachodniej Europie jeszcze bardziej umocniło ich w przekonaniu, że kapitalizm przynosi masom ludowym jedynie nowe cierpienia. Rychło poznali oni „dobrodziejstwa" stosunków kapitalistycznych na własnej skórze, odczuli fałsz i obłudę burżuazyjnych haseł wolności, równości i braterstwa, przekonali się, że panowanie „sławetnych", „kupców", „kramarzy", „arystokracji pieniężnej" stanowi jedynie „przemianę tyranii".

Piękne stronice żarliwej krytyki ustroju kapitalistycznego, sprzeczności toczących ustrój kapitalistyczny zapisały w historii naszej postępowej myśli społecznej XIX w. Gromady Ludu Polskiego.

Nienawidząc kapitalizmu Gromady pragną ustrzec, uchronić Polskę przed „przechodzeniem przez owe przeobrażenia ciemięstwa i eksploatacji,

---

*) Tamże, str. 4.
**) Tamże, str. 26.

których Europa zachodnia dostarcza tak mizerny przykład", pragną „zasłonić Polską ziemię od czyhających na nią kruków-kapitalistów".

Wydaje się im, że istniejące w Polsce warunki, a zwłaszcza słabo rozwinięte stosunki kapitalistyczne, sprzyjają temu, by Polska ominęła ten etap rozwoju, który traktują jako przypadkowy w dziejach społeczeństwa, jako wypaczenie „normalnego" przebiegu procesu społecznego. Osiągnąć zaś przejście do społeczeństwa socjalistycznego z pominięciem tego etapu można — jak głoszą Gromady — przez rewolucyjne obalenie feudalizmu i uspołecznienie zabranej obszarnikom ziemi. Od krytyki feudalizmu poprzez negację kapitalizmu dochodzą Gromady Ludu Polskiego do ideału społeczeństwa socjalistycznego.

W pierwszym okresie swej działalności Gromady niewiele jednak poświęcają uwagi opracowaniu obrazu przyszłego społeczeństwa. Zajęte żywą działalnością polityczną kładą nacisk przede wszystkim na zagadnienia stojące w centrum dyskusji emigracyjnych, interesuje je przede wszystkim problem dróg wiodących do obalenia ustroju feudalnego w Polsce i do odzyskania niepodległej, wolnej ojczyzny. Szczegółami przyszłego „porządku socjalnego" nie zajmują się świadomie, choć od początku stoją na stanowisku, że ma to być porządek socjalistyczny. Kreśląc w zarysie obraz przyszłego społeczeństwa Gromady z naciskiem stwierdzają: „Okoliczności wywołują szczegółowe zastosowania. Grzeszylibyśmy nie tylko przeciw rozsądkowi, lecz przeciw przyszłego ludu wszechwładztwu, gdybyśmy szczegóły te przepisywać mu chcieli. Sam przez siebie lub obranych swych wyobrazicieli, potrafi okoliczności miejsca i czasu rozważyć i do nich szczegóły zastosować" *). Głębokie poczucie realizmu cechujące tę piękną wypowiedź wynika z tego przede wszystkim, że Gromady w tym czasie toczą aktywną walkę polityczną, poszukują więzi z ludem w kraju, co chroni je przed nadmiernym fantazjowaniem na temat przyszłego społeczeństwa.

Zastanawiając się nad obrazem przyszłej Polski Gromady nie ograniczają się jedynie do nowego urządzenia stosunków agrarnych. Wiele miejsca poświęcają wprowadzeniu nowych stosunków w miastach. W przeciwieństwie do chłopskich ruchów okresu wcześniejszego Lud Polski nie występuje przeciwko postępowi przemysłowemu.

Gromady nie rozumieją postępowej roli kapitalistycznego uprzemysłowienia, w przemyśle kapitalistycznym widzą jedynie molocha pożerającego swoje ofiary — ludzi pracy najemnej. Ale Gromady pragną zarazem, by ich ojczyzna — wolna i niepodległa Polska — była krajem silnym i bogatym, krajem o ludnych miastach i bogatych fabrykach, produkującym wszystko potrzebne dla zapewnienia dostatniego życia swoim obywatelom. Z nienawiścią mówiąc o „morowej zarazie przemysłu i handlu" Gromady podkreślają, że nienawiść swą ograniczają do przemysłu i handlu wziętych w tym znaczeniu, jakie im „dziś eksploatacja kupiecka nadaje". Natomiast Gromady pragną gorąco i postulują ich rozwój, ale już w warunkach nowego „porządku społeczeńskiego", kiedy przemysł i handel będą oparte na nowej podstawie — na podstawie własności społecznej. Podkreślają one, że „nie jest własność ogólna w niezgodzie z industrią, handlem, sztukami, rzemiosłem i oświeceniem" **). Przemysł, rze-

*) Tamże, str. 26.
**) Tamże, str. 27.

miosło, handel w warunkach nowego społeczeństwa zapewni członkom tego społeczeństwa bogactwo materialne i uczyni ich pracę lżejszą.

O tym, jak wyglądać ma organizacja tego przemysłu i handlu w warunkach socjalizmu, Gromady we wczesnych swoich dokumentach mówią niewiele. Szczegóły spotkamy dopiero w Ustawach Kościoła Powszechnego, jednym z ostatnich dokumentów Gromad, w których nakreśliły one drobiazgowo opracowany obraz przyszłego ustroju społecznego.

Społeczeństwo oparte na znacjonalizowanej ziemi i będących społeczną własnością fabrykach zapewni rozkwit nauki i sztuki. Praca w tym społeczeństwie będzie radością. „Gromada sama dla siebie pracować będzie, a więc raźno i ochoczo zwijać się wedle dzieła nie zaniedba". Lud, który otrzyma możliwość rozwinięcia wszystkich swoich talentów, będzie tworzył dla siebie niespotykanej dotąd piękności dzieła sztuki. „Dziś, na przykład, panowie za cudzą pracę mają pyszne budowle — mówią Gromady do chłopów w kraju — przecudne sady, muzykę zachwycającą, a my Wam powiadamy, że jedna gromada dla siebie stokroć razy piękniejsze wystawi gmachy na obchód swoich uroczystości, milsze założy gaje dla wspólnych turniejów, gonitw, rozrywek, rozwijającej się młodzieży, albo dla dumań starców, lepszą muzykę utrzyma dla przeplatania swej pracy i dziennych trudów" *). Sztuka, nauka i przemysł służące człowiekowi, zaspokojeniu jego potrzeb będą otoczone opieką państwa i kontrolowane przez lud. „Chcemy, ażeby sztuki, nauki, industria, ku socjalnym celom swym zwrócone, taką samą sumę, lecz moralniejszych niż dziś korzyści w kraju wydawały i aby wszystkie do wykształcenia socjalnego i umysłowego ciała społecznego, pod zwierzchniczym wpływem kontrolowanej przez lud, lecz czynnej, silnej i jednej centralnej administracji, zmierzały" **).

Na straży równości i sprawiedliwości w przyszłym ustroju stawiają Gromady silną, centralną administrację — państwo ludowe, które skupiać będzie pełnię władzy administracyjnej, politycznej i gospodarczej. Szczegółowo o zadaniach państwa wypowiadają się Gromady w swoich Ustawach Kościoła Powszechnego.

We wcześniejszych dokumentach wprowadzających już ideę dyktatury ludowej, ideę wszechwładztwa ludowego sprawowanego przez centralny jego organ — państwo, nie znajdujemy jeszcze bliższego określenia funkcji państwa. Ale i te dokumenty zawierają szereg niezmiernie ciekawych myśli. Na szczególną uwagę zasługuje myśl wyrażona w piśmie Gromad do jednej z sekcji TDP o harmonii interesów między państwem ludowym a członkami społeczeństwa. Zwycięstwo ludu, władzy ludowej — stwierdzają Gromady — pozwoli znieść odwieczny antagonizm między państwem a społeczeństwem. Odtąd nie będzie już między nimi rozbieżnych, przeciwstawnych interesów. „Lękacie się... przewagi rządu, wyposażeń zmuszonego rozdawnika, jedynego jak go nazywacie w kraju gospodarza... Zawszeż będzie potrzeba obawiać się rządu, tej centralizacji jedności socjalnej, tego naturalnego regulatora krajowego postępu? I wówczas nawet, kiedy z Ludu przez Lud wybrany pod ludu ciągłą kontrolą zostający, przed ludem odpowiedzialny, żadnego od ludu odrębnego interesu

---

*) Tamże, str. 26.
**) Tamże.

nie mający rząd, składać się będzie z ludzi pod wpływem wspólnych instytucji wychowanych, z ludzi nade wszystko, odrębnością majątkowych korzyści, indywidualizmem, zbogacenia się chęcią niezegoistnionych, będzie jeszcze potrzeba okiem podejrzliwym nieprzyjaciela patrzeć na to właśnie ciało, którego pieczy najdroższe z dóbr naszych, pomyślność publiczną powierzamy?" Była to odpowiedź na zarzuty TDP, że w społeczeństwie wymarzonym przez Gromady, a opartym na wspólnej własności, państwo skupiające w swych rękach ogromną siłę, również gospodarczą, będzie tłumiło „pierwiastek indywidualny". „Rozpaczalibyśmy o przyszłości — piszą dalej Gromady — gdybyśmy przekonanie to podzielali, lecz nie! Wierzymy w przyszłość... wierzymy w nadejście epoki budowania i pojednania rządu z ludem, bo uwierzyliśmy w podobieństwo usunięcia źródła rozdwojenia na ziemi, indywidualnej *) własności" **).

Dorobek teoretyczny Gromad, przede wszystkim w zakresie rozumienia własności, który pozwolił im domyślać się, że państwo burżuazyjne czy feudalne, niezależnie od swej formy jest narzędziem ucisku mas pracujących, nasuwa im również myśl o harmonii interesów między państwem a społeczeństwem, w warunkach gdy usunięte zostanie „źródło rozdwojenia na ziemi" — własność prywatna. W społeczeństwie opartym na własności społecznej, w społeczeństwie socjalistycznym państwo nie stoi już ponad ludem, przestaje być siłą obcą ludowi i ciemiężącą. Rząd reprezentujący interesy ludu jest tutaj „umysłową częścią społeczeńskiej istoty... jako cząstka społeczeństwa ma obowiązki względem społeczeństwa, tem samem jest z nich odpowiedzialny... Każdy członek Ludu, czy jest Obywatelem Rządcą, czy obywatelem pastuchem, czy obywatelem szewcem czy w jakim innym zawodzie, jest urzędnikiem i sługą Ludu" ***).

Wymarzone przez Gromady społeczeństwo ludzi wolnych, ofiarnie i z zapałem pracujących dla wspólnej korzyści, społeczeństwo bez klas, ucisku i wyzysku ma zrealizować zasady demokracji dla najszerszych mas, zasady wszechwładztwa ludu. Nie będzie w tym społeczeństwie ludzi obojętnych, biernych. Wzrośnie niezmiernie aktywność polityczna mas, budujących swą Ojczyznę dla siebie i swoich dzieci. Będzie to społeczeństwo, w którym wolność, równość i braterstwo, zakłamane przez burżuazję, odzyskają swój prawdziwy sens, gdyż „równość zabezpieczenia potrzebować nie będzie tam, gdzie sama będzie żywą rządczynią, nie zaś jak dziś, oderwanym wyobrażeniem, do którego modlimy się, wzdychamy, której obchodzimy uroczystości i wznosimy ołtarze, lecz które ledwie w zimnym, alegorycznym obrazie z gruntwagą kamienną w ręku oglądać możem... Wolność... będzie dla wszystkich przystępną, gdyż nie będzie nikt zawisły głodem od drugiego i nikt z ciałem i duszą drugiemu na lat 25 i 30 do fabryki lub w służbę lokajską na nierząd i szpiegostwo zaprzedawać się nie będzie musiał" ****).

Takie są ogólne zarysy wymarzonego przez Gromady przyszłego społeczeństwa — społeczeństwa „porównanych kondycji socjalnych".

Socjalizm Gromad Ludu Polskiego zabarwiony jest religijnym mistycyzmem. Starając się uzasadnić swój ideał socjalistyczny Gromady niejednokrotnie sięgają do religii chrześcijańskiej, w niej szukając potrzebnych

*) Własność indywidualna oznacza w terminologii Gromad własność prywatną.
**) Tamże, str. 27.
***) Tamże, str. 233.
****) Tamże, str. 27.

argumentów. Jeśli więc umiały z jednej strony dojść np. do zrozumienia roli własności prywatnej w całokształcie stosunków społecznych, dać ostrą, często nowatorską i odkrywczą krytykę własności prywatnej, jeśli z jednej strony traktowały socjalizm jako nieuchronny wynik rozwoju form własności, to z drugiej strony, wikłając się w sprzecznościach spowodowanych przez idealistyczne podstawy swego światopoglądu, dochodziły do wniosku, iż własność społeczna jest „nakazem moralnym" ustanowionym przez boga, a socjalizm jest „wynalazkiem chrześcijańskim".

Pomimo naleciałości mistycyzmu religijnego, które przenikają do ideologii Gromad coraz silniej w miarę ich odrywania się od aktualnej walki politycznej, ideologia Ludu Polskiego jest ostro antyklerykalna i antywatykańska. Gromady demaskują wrogą Polsce postawę papieża i reakcyjną, wrogą ludowi rolę kościoła i kleru. Wiele ostrych, demaskatorskich wypowiedzi pod adresem papieża, Watykanu i kleru zawierają dokumenty Gromad.

* * *

Analiza socjalizmu utopijnego Ludu Polskiego pozwala stwierdzić, że jest to socjalizm chłopski. Podstawą wymarzonego przez Gromady ustroju przyszłości stanowić miała chłopska demokracja agrarna. Ów pogląd powstał w okresie, gdy w Polsce kształtowały się dopiero zalążki klasy robotniczej. Wyrażał on przede wszystkim interesy i marzenia uciskanych mas chłopstwa pańszczyźnianego, „bezgruntowców" — przyszłych proletariuszy miejskich i wiejskich oraz plebsu. Wynikają stąd zasadnicze różnice między socjalizmem Gromad Ludu Polskiego a zachodnio-europejskimi kierunkami i systemami socjalistyczno-utopijnymi okresu przedmarksowskiego.

Podczas gdy klasyczny socjalizm utopijny *) jest wytworem najbardziej zaawansowanych wówczas pod względem rozwoju kapitalistycznego krajów Europy zachodniej, podczas gdy wielcy utopiści Saint-Simon, Fourier, Owen szukali dróg wyzwolenia z pęt już istniejącego i szybko rozwijającego się kapitalizmu, to w okresie działalności Gromad Polska była zacofanym krajem rolniczym, w którym panowały jeszcze wszechwładnie stosunki feudalne.

Zachodnio-europejscy socjaliści utopijni przeciwstawiali swój socjalizm już istniejącemu kapitalizmowi. Gromady natomiast nie widząc rozwijającego się w Polsce kapitalizmu i uważając, że Polska może ominąć kapitalizm dążyły do zrealizowania społeczeństwa socjalistycznego przez uspołecznienie własności ziemskiej i równy jej podział między członków gmin, sądząc, że tak pojęty „socjalizm" będzie bezpośrednio rezultatem rewolucyjnego obalenia feudalizmu w Polsce.

W przeciwieństwie do wielu systemów socjalizmu utopijnego Gromadom obcy jest solidaryzm klasowy. Gromady do końca swego istnienia zachowują silne poczucie nie tylko swojej odrębności klasowej, ale i zasadniczej, nie do pogodzenia sprzeczności między ludem a klasami uprzywilejowanymi, świadomość „morza krwi" dzielącego lud od jego wyzyskiwaczy.

---

*) Przez „klasyczny socjalizm utopijny" rozumiem systemy socjalistyczno-utopijne Saint-Simona, Fouriera i Owena.

W przeciwieństwie do zachodnio-europejskich socjalistów utopijnych — saintsimonistów, zwolenników Fouriera, Cabeta czy „chrześcijańskiego socjalizmu" Bucheza i Lamennais — Gromady zdają sobie sprawę z tego, że masy nie mogą oczekiwać swego wyzwolenia od filantropów, od nawróconych wyzyskiwaczy. Toteż z uporem głoszą, że lud, który chce walczyć, „sam własnymi siłami o wolność się postara". Podczas gdy czołowi zachodnio-europejscy socjaliści utopijni pełni są litości dla klasy „najliczniejszej i najbiedniejszej", gdy traktują ją jako nieszczęśliwą masę, której trzeba pomóc, Gromady głoszą nieubłaganą walkę klasową samych mas, wskazując, że tylko ona może doprowadzić do ich wyzwolenia. Podczas gdy tamci boją się rewolucji i nie chcą jej, Gromady głoszą rewolucję, uczą masy, że „rewolucyjne wywrócenie ciemiężycieli — jest najszlachetniejszą dla ogółu ludzkości pracą".

Socjalizm utopijny Gromad jest nierozdzielnie związany z ich rewolucyjnym plebejskim demokratyzmem, określonym przez klasowy charakter ideologii Gromad. Rewolucyjny demokratyzm stanowi siłę ideologii Gromad, powoduje, że wnosi ona nowe wartości poznawcze do dorobku myślowego swojej epoki, wzbogaca praktykę walki mas o wyzwolenie, wskazuje im nieubłaganą konsekwentną walkę klasową, rewolucję ludową jako jedyną drogę ku wolności i sprawiedliwości społecznej.

Kształtując swą ideologię Gromady korzystały oczywiście z dorobku myślicieli zachodnio-europejskich, a w szczególności z dorobku francuskiego socjalizmu utopijnego. Zdawały też sobie sprawę z wpływu, jaki wywarły na ukształtowanie się ich ideologii współczesne im prądy społeczne Europy zachodniej. Podkreślały to niejednokrotnie. „Wszakże to nie dlatego wyrzekliśmy się na czas powrotu do ukochanej Polski i w zamorskie poszliśmy kraje — stwierdzają w jednym ze swych pism — aby popatrzeć jak Niemiec, Francuz, Anglik chleb swój spożywa, przędzie jedwabie, parowe wymyśla wozy, ale zaprawdę dlatego, abyśmy się poduczyli u obcych, jak nędzę chłopstwa naszego na dostatek zamienić, jak obrócić na nie fałsz języka ciemiężycieli, a język prawdy dla wszystkich zarówno wynaleźć bliźnich, słowem, abyśmy poznali nową ciesielkę dla przestawienia zaklęsłej Polski" *).

W poznawaniu „tej nowej ciesielki" ogromną rolę odegrały wielkie idee francuskiego socjalizmu utopijnego zapładniając umysły, dostarczając materiału dla nowych przemyśleń. Ale francuska socjalistyczno-utopijna literatura mogła oddziaływać na rozwój poglądów społecznych Gromad dzięki temu właśnie, że polskie warunki społeczne owego okresu tworzyły obiektywną podstawę, na której mógł zrodzić się rewolucyjno-demokratyczny, chłopski socjalizm utopijny, odzwierciedlający dążenia mas chłopskich do wyzwolenia z ucisku i wyzysku. Tkwiąc korzeniami w polskich warunkach swego czasu antyfeudalna ideologia chłonęła i przetwarzała, przystosowując do swoich potrzeb to, co cennego spotykała w dorobku myślicieli i rewolucjonistów Europy zachodniej. I właśnie dlatego, że polska myśl postępowa w ogóle, a ideologia Gromad w szczególności kształtowała się jako odbicie sytuacji polskich mas ludowych, jako odbicie polskich warunków społeczno-gospodarczych czerpiąc zarazem z dorobku ideologicznego zarówno polskiego, jak i zachodnio-europejskiego, mogła powstać

*) Tamże, str. 126.

zwarta antyfeudalna ideologia Gromad, nie zaś konglomerat, zlepek najprzeróżniejszych koncepcji i poglądów.

Na czym polega utopijność ideału socjalistycznego Gromad? Pomiędzy obiektywną tendencją programu postulowanego przez Gromady a ich subiektywnymi dążeniami istnieje wyraźna obiektywnie uwarunkowana sprzeczność. Uspołecznienie ziemi, które Gromady traktowały jako podstawę socjalistycznych stosunków w przyszłym społeczeństwie, nie mogło doprowadzić do zrealizowania ich subiektywnych zamierzeń i pragnień. Wbrew subiektywnym chęciom Gromad program, który one postulowały, prowadził nie do socjalizmu, lecz najkrótszą, najprostszą i najmniej bolesną dla mas drogą do tak przez Gromady znienawidzonego kapitalizmu. Równe prawo do ziemi, wspólne użytkowanie „niczyjej" lub „boskiej" należącej do ogółu ziemi stanowią tu formę wyrażenia idei i dążeń uciskanego i wyzyskiwanego chłopstwa pańszczyźnianego, które powstając przeciwko feudalizmowi, przeciwko konkretnej formie ucisku i wyzysku pragnie zarazem wyzwolić się od wszelkiego ucisku i wyzysku. Ale logika historii jest taka, że środek, przy którego pomocy rewolucyjne chłopstwo pragnie usunąć wszelki wyzysk — uspołecznienie ziemi — zmiata najradykalniej jedną tylko formę wyzysku i ucisku — ucisk i wyzysk feudalny, otwierając jednocześnie drogę do swobodnego rozwoju kapitalizmu.

Walcząc o zniesienie określonej formy społeczeństwa antagonistycznego, społeczeństwa obszarniczo-feudalnego, Gromady wyobrażały sobie, że rezultatem tej walki, jeśli uwieńczona zostanie zwycięstwem, będzie zniesienie wszelkiego w ogóle wyzysku i stworzenie ustroju „wiecznej szczęśliwości" — społeczeństwa „porównanych kondycji socjalnych". Nawołując masy do walki o obalenie konkretnej formy ustroju wyzysku — feudalizmu Gromady obiecywały im jako rezultat zwycięstwa społeczeństwo socjalistyczne, nie zdając sobie sprawy z utopijności tych obietnic. Obiecywały — mówiąc słowami Lenina, charakteryzującego utopię narodnicką — „milion dobrodziejstw", podczas gdy w rzeczywistości zwycięstwo mogło przynieść jedynie „sto dobrodziejstw".

Ale czyż nie jest rzeczą naturalną, że idące do walki miliony, które wiekami żyją w niesłychanej ciemnocie, biedzie, nędzy, brudzie, wyrzeczeniach, zahukaniu, przeceniają dziesięciokrotnie owoce ewentualnego zwycięstwa? — zapytuje Lenin.

Podobnie Gromady, nosząc w sobie cierpienie, ból i nędzę milionów chłopów pańszczyźnianych w Polsce pragnących wyzwolenia z pęt feudalizmu — wybiegają naprzód, wielokrotnie przeceniają rezultaty swego ewentualnego zwycięstwa. Podobnie Gromady nawołując do walki przeciwko feudalizmowi wyobrażały sobie, że zwycięstwo w tej walce położy kres wszelkiemu w ogóle wyzyskowi, że rezultatem jej będzie społeczeństwo socjalistyczne. że „uratują" Polskę przed kapitalizmem. Na tym też przede wszystkim polega utopijność socjalizmu Gromad. Socjalizm Gromad był socjalizmem utopijnym, ponieważ Gromady nie widziały i nie mogły zresztą widzieć (mając przede wszystkim przed oczami Polskę pierwszej połowy XIX wieku), że tylko rozwój kapitalizmu i klasy, którą kapitalizm nieuchronnie rodzi — proletariatu przemysłowego — może stworzyć niezbędne przesłanki i jedyną siłę społeczną zdolną do zniesienia w drodze rewolucji socjalistycznej wszelkiego wyzysku i zbudowania społeczeństwa socjalistycznego. Socjalistyczne „plany" Gromad stanowiły utopię, ale utopię,

która zawierała w swoim czasie ogromny ładunek rewolucyjny, wyrażający się w bezkompromisowo negatywnym, wrogim stosunku do feudalizmu, w postulowaniu rewolucyjnego obalenia przegniłych stosunków feudalnych, we wskazaniu środków prowadzących w sposób najbardziej konsekwentny do postępu społecznego. Nie wolno nam więc nie doceniać historycznego znaczenia tej socjalistycznej utopii. Będąc utopią z punktu widzenia rzeczywistych dróg i metod prowadzących do socjalizmu, ideologia Gromad była zarazem zwiastunem rewolucyjnego przebudzenia się mas chłopstwa pańszczyźnianego — tej głównej w owym czasie siły napędowej w rewolucyjnej walce o społeczne i narodowe wyzwolenie Polski. Postulaty socjalistyczne Gromad, związane nierozdzielnie z konsekwentnie antyfeudalnym ich stanowiskiem, wyrażały wolę mas — wolę walki, a zarazem budziły lud, przygotowywały wielkie „poruszenie mas", w którym Gromady słusznie widziały jedyną realną drogę wyzwolenia społecznego i narodowego ludu polskiego.

RECENZJE i BIBLIOGRAFIA

T. JANKOWSKA, A. DROŻDŻYŃSKI

Na temat wydawnictw politycznych dla młodzieży

Wydawnictwo „Iskry" od trzech prawie lat prowadzi prace w zakresie literatury politycznej dla młodzieży kontynuując pionierski dorobek byłego działu młodzieżowego „Książki i Wiedzy" i wnosząc doń szereg nowych wartości. „Iskry" wydały już dziesiątki pozycji (w latach 1953 i 1954 ponad 60 tytułów) i nabyły sporo doświadczenia w dziedzinie tego specyficznego rodzaju literatury, jakim jest literatura polityczna dla młodego czytelnika.

Pragniemy podzielić się uwagami na temat niektórych wydawnictw politycznych „Iskier" — w zasadzie tych, które tworzą cykle pt. „Biblioteczka aktywisty ZMP", „Poznaj dobre doświadczenia" i „Biblioteka przewodnika drużyny harcerskiej" (wydanych w ubiegłym i bieżącym roku). Są to broszury przeznaczone dla aktywu ZMP.

W tej dziedzinie „Iskry" mają najpoważniejszy dorobek nie tyle ze względu na ilość tytułów, ile na stworzenie pewnego typu literatury politycznej. Jest to dziedzina niewątpliwie ważna, ponieważ dotyczy wychowania aktywu, ukształtowania jego sposobu myślenia, pomocy dlań w pracy. Chcielibyśmy jednak, by jej rozwój szedł w parze z rozwojem literatury społeczno-politycznej interesującej i dostępnej dla najszerszego ogółu młodzieży. „Iskry" wydają również taką literaturę, ale dorobek ich na tym polu jest jak dotąd nie wystarczający.

Ze swej strony — pragnąc omówić najbardziej reprezentatywny obecnie dla „Iskier" rodzaj młodzieżowej literatury politycznej — nie stawiamy sobie zadania oceny całokształtu koncepcji wydawnictw politycznych dla młodzieży. Uważamy jednak za niezwykle ważną i pilną sprawę dokonanie oceny i przedyskutowanie takiej koncepcji, tym bardziej że w ruchu wydawniczym utrzymują się poglądy kwestionujące potrzebę opracowywania specjalnej literatury politycznej dla młodzieży. Mówi się, iż dobra popularna literatura polityczna spełnia wystarczająco swoje zadanie tak w stosunku do starszego, jak i młodego pokolenia. Na ile pogląd ten kieruje się przeciwko tendencjom wydawania literatury politycznej „dla maluczkich", przeciw zubożaniu, „ułatwianiu" i wulgaryzowaniu problematyki politycznej (a można w nim tę myśl wyczytać) — na tyle jest słuszny. I tylko w tej mierze — w gruncie rzeczy bowiem kwestionuje on konkretnego odbiorcę, pomija specyfikę młodego wieku i specyfikę pracy wychowawczej nad młodzieżą, a z tym przecież zgodzić się nie można.

Jest to zresztą nie tylko zagadnienie uwzględniania wieku czytelnika i związanych z wiekiem potrzeb światopoglądowych i kulturalnych — siły przeżywania, zasobu doświadczeń, czyli nie tylko sprawa cech, które na ogół zwykło się wymieniać mówiąc o specyfice pracy wśród młodzieży.

Przy okazji uzasadnienia potrzeby organizacyjnej samodzielności młodzieży Lenin wypowiedział następującą myśl:

„Nierzadko tak bywa, że przedstawiciele pokolenia ludzi już posuniętych w latach i starych *nie umieją* ustosunkować się w sposób właściwy do młodzieży, która siłą rzeczy musi dochodzić do socjalizmu *inaczej*, nie *tą* drogą, *nie w tej formie, nie w tych* warunkach co jej ojcowie" (W. Lenin — Dzieła t. 23, str. 175).

Na każdym etapie naszej drogi młode pokolenie w jakiś sposób jest inne — choćby tylko inną sumą społecznych doświadczeń przekazywanych mu przez otoczenie. Jest to sprawa głębsza niż argument wieku.

Nie ulega chyba wątpliwości, że literaturze politycznej, którą mamy zamiar omówić, stawia się inne wymagania np. co do zakresu i problemów niż pozycjom wydawanym przez „Książkę i Wiedzę". Inne też wymagania — naszym zdaniem — co do siły oddziaływania na uczucia i wyobraźnię czytelnika. Forma literacka, zakres pojęć używanych przez autorów również winny być brane pod uwagę. Jeśli jednak mówimy o rozwijaniu człowieka, o oddziaływaniu politycznej literatury młodzieżowej, to przede wszystkim pamiętać trzeba, że niewybaczalne są na jej kartach dogmat w myśleniu i schemat w uczuciach. Że zemści się każdy brak ambicji w podejmowaniu problemów i każde tchórzliwe zamknięcie oczu na sprawy trudne. Właśnie dlatego, że literatura ta służy wychowaniu młodych budowniczych socjalizmu.

* *
*

„Iskry" stworzyły pewien typ broszur dla potrzeb organizacji młodzieżowej. Treścią ich są doświadczenia pracy różnych kół ZMP — wiejskich, robotniczych, szkolnych — bądź przykłady pracy drużyn harcerskich.

Czyni się starania, by ogarnąć całe bogactwo problematyki pracy w mieście i na wsi, w szkole czy w drużynie, wyłowić najbardziej specyficzne trudności każdego środowiska i dać przykład pracy takiego koła ZMP, takich ludzi, którzy umieli trudności przełamać. Cenne jest to, że w zasadzie mówi się o losach rzeczywiście istniejących bohaterów i rzeczywiście pracujących kół ZMP.

Jest to metoda dobra i dorobek „Iskier" jest pokaźny. O pewnych mankamentach, trudnych do uniknięcia w tego rodzaju metodyczno-organizacyjnych broszurach — później.

Np. w cyklu „Biblioteczka aktywisty ZMP" już sam przegląd tytułów pozwala zorientować się w rozpiętości problematyki: „Z doświadczeń kół ZMP w kopalniach rudy" L. Moczulskiego, „O pracy kół ZMP na wsi" J. Łapińskiego, „Wśród uczniów" S. Wojtasia. Broszura J. Tejchmy „Z notatnika aktywisty ZMP" poświęcona jest młodzieży Nowej Huty, a „Z doświadczeń koła ZMP we wsi Przezwody" Wł. Czerwika jest historią zorganizowania przez młodzież spółdzielni produkcyjnej. Broszury te opowiadają — a w każdym razie autorzy ich postawili sobie takie zadanie — jak młodzież wprowadza w życie wskazania partii.

Niewiele różnią się treścią i charakterem prace z cyklu „Poznaj dobre doświadczenia“ — może jedynie tym, że silniejszy akcent pada w nich na zagadnienia walki o wykonanie i przekroczenie zadań gospodarczych i to z troską o przekazanie maksimum doświadczeń z opisywanej dziedziny. Tak jest np. w broszurce Falkowskiej-Szymańskiej „Za ladą“, poświęconej ZMP-owcom-pracownikom handlu, czy też w broszurze Gryfina „Młodzi agitatorzy“, stanowiącej zbiór sylwetek agitatorów-ZMP-owców walczących o podniesienie wydajności pracy w fabrykach i plonów w gospodarstwach wiejskich.

Czy wydawnictwa te odpowiadały potrzebom aktywu ZMP, czy wyjaśniały i propagowały idee Związku Młodzieży Polskiej, czy stwarzały taką atmosferę napięcia ideowego wśród młodzieży, która pomaga urzeczywistnić zadania ZMP, wytyczne partii? Odpowiedzieć trzeba twierdząco pamiętając jednak o następujących okolicznościach: przed II Zjazdem ZMP przeprowadzona wśród młodzieży i aktywu dyskusja wyciągnęła na światło dzienne wiele zaniedbanych spraw zwłaszcza w dziedzinie wychowania ideowego. Podważyła ona niektóre utarte złe zwyczaje i sądy od sprawy praktyki demokracji wewnątrzorganizacyjnej począwszy, a na stosunku do dzieci kułackich skończywszy. W broszurach można spotkać ujęcie dziś już nieco anachroniczne, nazbyt rażące swoją sztywnością, naiwnością, lakierem. Ale nie byłoby sprawiedliwe czynić z tego powodu główne, zasadnicze zarzuty autorom broszur i wydawnictwu. Wskazujemy więc przede wszystkim takie braki, które zdradzają, naszym zdaniem, niebezpieczną tendencje przetrwania, które można i w obecnie wydawanych broszurach napotkać.

Autorzy broszur uczynili duży wysiłek, by zgromadzić doświadczenia pracy z młodzieżą, wybrali ich zdaniem najlepsze przykłady, starali się, by dzięki zbeletryzowanej formie wydawnictwa były dostępne i interesujące dla młodego czytelnika. Próbowano wyjść poza zagadnienia produkcji, sięgnąć do bardziej osobistych spraw i uczuć, do warunków życia młodzieży, do jej życiowych konfliktów. Chociaż podejmowanie i uwzględnianie problematyki obyczajowo-moralnej stoi daleko w tyle za wymaganiami II Zjazdu ZMP w tej kwestii, uważamy dorobek „Iskier“ za wartościowy rozumiejąc trudności wydawnictwa. Traktujemy broszury jako broń nienajlepiej odpowiadającą obecnym potrzebom, broń ze skazami — ale przecież taką, która w walce o polityczne wychowanie młodzieży niewątpliwie się przydała.

Jeśli zaś chodzi o mankament wydawnictw cyklu „Biblioteczka aktywisty ZMP“, uderzający w każdej niemal pracy (z wyjątkiem broszury J. Tejchmy o młodzieży Nowej Huty) — określamy go najogólniej jako przewagę organizacyjno-metodycznego instruktażu nad ideowym sensem pracy ZMP.

Chęć bowiem pokazania jak największej ilości organizacyjnych szczegółów czy podania „idealnych“ wzorów agitacji, troska o zgromadzenie przed czytelnikiem całej góry pomysłów i metod doprowadziła do usunięcia na dalszy plan samej treści pracy ideologicznej i zagadnienia wychowywania ludzi, zastępując je li tylko pouczaniem, instruowaniem.

Ten błąd określamy generalnie i wysuwamy na pierwszy plan nie tylko dlatego, że jest powszechny, ale przede wszystkim dlatego, że jego skutki są bardzo niebezpieczne. W ten sposób przyzwyczaja się młodzież

do powierzchowności, do bezmyślnego stosowania szablonów. Przy niedostatku wiedzy politycznej, przy niezrozumieniu ideowych założeń pracy, jej sensu i celu — nic oczywiście prostszego, jak zadowolić się stosowaniem schematów i traktować zebrane w „Biblioteczce aktywisty ZMP" doświadczenia i wzory jako zbiór żelaznych przepisów na postępowanie w każdej sytuacji.

* * *

Jedną z najważniejszych i najwdzięczniejszych dziedzin działalności ZMP jest praca wśród młodzieży robotniczej. Młodzież ta stanowi około 1/3 członków ZMP. Wyrosły spośród niej szeregi przodowników pracy, racjonalizatorów, cieszy się ona coraz większym zaufaniem starszych robotników. Ambitnie podejmuje walkę na trudnych odcinkach produkcji i ma za sobą tradycje zwycięstw. Problematyka pracy i życia tej młodzieży jest niedostatecznie uwzględniona w wydawnictwach „Iskier". Można wymienić właściwie tylko 3 broszury: L. Moczulskiego „Młodzież kolejowych szlaków", „O pracy ZMP w kopalniach rudy" i J. Tejchmy „Z notatnika aktywisty ZMP", które poświęcone są młodym robotnikom z określonej dziedziny przemysłu. Mówi częściowo o młodzieży robotniczej broszura Gryfina „Młodzi agitatorzy". Są to prace różniące się między sobą zakresem i ujęciem problemów, które podejmują. Np. L. Moczulski w swojej pracy poświęconej górnikom kopalni rud chce opowiedzieć możliwie o wszystkich ważnych sprawach. Rozpoczyna od obrazu dawnej kopalni, od opisu strajku pragnąc skonfrontować przed oczyma swego młodego czytelnika przeszłość z teraźniejszością. Następnie zaś kolejno porusza takie zagadnienia, jak mobilizacja młodzieży do walki o zagrożony plan, problem absencji, normy, racjonalizacja pracy (a raczej, w jaki sposób wpada się na pomysły racjonalizatorskie — str. 22—23), wolne godziny po pracy — czym je wypełnić, chuligaństwo, problem „dojeżdżających", życie kulturalne — jak je organizować, zagadnienie podwyższenia kwalifikacji, oszczędności, walka z awariami, walka o pełne wykorzystanie sprzętu, a na koniec — wychowanie aktywu, plan pracy zarządu zakładowego (z podaniem wzorcowego planu-terminarzyka). To wszystko na zaledwie 170 stronach.

Dyskutowanie o tym, co pominąć a co dorzucić do tego zespołu tematów nie wydaje się celowe. Zasadniczą sprawą natomiast jest sposób przedstawienia w broszurze wymienionych zagadnień, sposób pisania o nich.

Omawiając każde z nich autor stara się przedstawić dobre przykłady i wskazać, jakie błędy w pracy koła ZMP hamują, osłabiają oddziaływanie na młodzież.

Spostrzeżenia jego jednak są zazwyczaj tej skali: gdy trzeba wykonać zagrożony plan, aktywiści rozbiegają się po kopalni, aby rozmawiać z załogą; ponieważ jednak znają jedynie przodowników pracy i jedynie na nich liczą — mobilizacja nie może udać się w pełni. Wniosek: należy znać wszystkich ZMP-owców w kopalni, przodownicy sami nie decydują o wykonaniu planu.

Jest takich spostrzeżeń więcej — słusznych, ale niebogatych, nieodkrywczych. Podstawową przyczyną niedostatków w produkcji, słabości w pracy kulturalnej, w walce z chuligaństwem jest dla autora broszury zawsze „brak pracy politycznej z młodzieżą" (np. str. 28, 30 itd.). Tym-

czasem czytelnik nie ma okazji poznania składników tego remedium na wszelkie kopalniane bolączki. Mówi się o pracy politycznej, a nie wyjaśnia jej treści ani istoty. Na czym więc w praktyce ma polegać praca polityczna — nie wiadomo. Autor zapomina o obowiązkach propagandzisty na rzecz kronikarza. Pierwszy rozdział broszury ma udźwignąć całą ideologię walki klasowej („Przed laty" — opis strajku) i już ostatecznie przekonać czytelnika — prawem kontrastu — że potrzebne jest np. wykonywanie planów i nieopuszczanie dniówek itp., itp., bo teraz jest lepiej, a dawniej było źle. Upraszczamy — rzecz jasna — by wyraźniej ukazać tendencję. Ale dlaczego stać autora na bezkompromisowe, politycznie ostre przedstawienie walki klasy robotniczej z kapitalistami, a nie stać na równie silny ładunek uczuciowy, propagandowy, polityczny, gdy pisze o trudnościach dzisiejszego dnia, o obecnych konfliktach?

Być może z tej przyczyny, że nie sięga on do sedna trudności. Dlatego trudności nie wydają się poważne, wielkie. Wielkie są jedynie słowa na temat trudności. W rezultacie razem z młodym czytelnikiem broszury nie czujemy się zaniepokojeni sytuacją w kopalni „Staszic".

Dlaczego tak jest, wyjaśni częściowo następujący przykład. Autor pragnie pokazać, że w momencie mobilizacji aktywu i członków ZMP w kopalni ludzie przejęci zagrożeniem planu czynili wszelkie wysiłki, aby jednak plan został wykonany. Opowiada więc, jak tego samego dnia trzy brygady wpadają na trzy różne pomysły usprawnienia swojej pracy.

Oto pierwszy: „Czasu nie przybędzie. A rudy musi być więcej. Tak, trzeba tylko jeszcze więcej natężać mięśnie. Wgłębiał powoli ostrze pneumatycznej wiertarki w twardą caliznę. Silniejszy ruch ręki przekrzywił ją nieco, ustawił metalowy świder pod innym kątem do wierconej powierzchni. Górnik zaklął. Ściągnął gniewnie usta i napierając dłonią ustawił świder w poprzedniej pozycji... Uderzyło go to nagle niby grom. Zaraz, zaraz... Tak, racja. Wiercąc pod tym, właśnie innym, kątem będzie można oszczędzić jeden otwór. A po strzale powinno oderwać się równie dużo urobku.

Górecki spróbował. Po strzale posypało się rudy więcej niż normalnie. Młodość zwyciężyła skostniały przepis, wydajność wzrosła" (str. 22).

Równie szybko zrodziły się dwa inne pomysły pozostałych brygad. W sumie odnosi się wrażenie, iż usprawnienia pracy — to wynik po trosze szczęścia, po trosze niewielkiego wysiłku umysłowego.

Chyba nie o takie wrażenie chodziło autorowi, gdy żywo i zgrabnie opisywał pracę brygad. Charakterystyczne jest ostatnie np. zdanie — konkluzja wybranego przez nas opisu: „młodość zwyciężyła skostniały przepis". Ma to prawdopodobnie załatwić problem walki między konserwatyzmem a nowatorską myślą młodych. Charakterystyczne — oczywiście przez nieproporcjonalnie błahy w stosunku do problemu sposób jego „uwzględnienia". Budzi to nieufność czytelnika i wskutek tego, że autor sam sugeruje przypadkowość racjonalizatorskiego pomysłu, a następnie podnosi ów przypadek do rangi świadomej walki z zastojem w metodach pracy. Natomiast sedna sprawy — odwagi, uporu i wysiłku w łamaniu własnych przyzwyczajeń do „pewnych" starych metod — nie porusza w ogóle.

Kolejna walka — i to także nie jest ukazane — zaczyna się zwykle

przy próbach szerokiego stosowania nowej metody. A wtedy niechże zwycięża odważna, śmiała młodość! Niech łamie konserwatyzm, przerywa zastój. Życie codzienne pełne jest takiej walki, z najrozmaitszymi pytaniami zwracają się w tej sprawie aktywiści ZMP, kłopoczą się i martwią. Nie można więc zbywać aktywu byle czym.

Zatrzymując się dłużej nad przykładem z pracy Moczulskiego oszczędzamy po prostu cytowania szeregu przykładów z innych broszur. Wytknięta metoda pisania jest dość powszechna i ona to, naszym zdaniem, czyni tak nie przekonywającymi opisywane trudności ZMP-owskiej pracy. Literatura polityczna zaś, która winna pomagać, radzić, ma tym większe walory, im prawdziwiej, wierniej ukazuje trudności, komplikacje. Przykładowe sposoby przełamywania trudności mają wtedy jakąś praktyczną wartość. Zresztą błahe „trudności" i problemy nie budzą w młodzieży ambicji łamania ich i rozwiązywania.

Autor omawianej broszury zgromadził mnóstwo materiału z wielu zakładów pracy, równie poważne postawił sobie zadanie w zakresie problematyki, o czym wspominaliśmy. Czytając broszurę trzeba to uznać. Jednocześnie należy podyskutować z autorem na temat koncepcji broszury. Lepiej chyba byłoby zrezygnować z części materiałów i szeregu problemów na rzecz przejrzystości pracy i solidnego przedstawienia kłopotów i doświadczeń koła ZMP w jakimś całokształcie, a życia młodzieży w kopalni w pełniejszym obrazie. Przecież strony broszury, na których autor odpowiada na pytanie, co robi młodzież po pracy, należą do najlepszych, jeśli chodzi o świeżość spostrzeżeń, o bezpośredniość i bezpretensjonalność. Wiele natomiast innych stronic zieje szablonem i odstręcza od czytania — co gorsza — od rozmyślania, zastanawiania się nad bardzo ważnymi w pracy ZMP problemami. Np. rozdział „Kadry decydują, ale..." czy „Kadry plus dobra organizacja, czyli na porządku dziennym Zarządu".

Jak nakłaniać do rozwijania wiedzy politycznej, skoro np. poglądy aktywu na życie, na politykę, na pracę, treść myśli wychowywanych aktywistów — to wszystko, co rozumiemy przez pojęcia ideologia i ideowość, jest zgoła pomijane przy „wychowywaniu aktywu" w rozdziale broszury poświęconym temu kardynalnemu w pracy ZMP zagadnieniu.

W ten sposób zatraca się w broszurze poświęconej młodzieży robotniczej polityczną atmosferę robotniczego środowiska. Gubi się sens twierdzenia, że młodzież robotnicza to zahartowany trzon organizacji ZMP, najbardziej dynamiczna, bojowa kadra.

Takiego braku nie można już — jak do pewnego stopnia innych niedociągnięć — wytłumaczyć wadliwą koncepcją całej broszury, rozległością poruszanych zagadnień, ich zbędną obfitością. Spotykamy się z tym, w większym czy mniejszym stopniu i gdzie indziej, np. w broszurze M. Gryfina, pomyślanej zupełnie inaczej, poświęconej jednemu tylko zagadnieniu pracy agitatorów ZMP-owców.

Autor postawił sobie za cel pokazanie w rozmaitych środowiskach, jak ZMP-owiec daje przykład dojrzałości politycznej, bezkompromisowości, jak walczy i jak agituje za polityką partii, jak dojrzewa sam i jak podnosi świadomość polityczną towarzyszy pracy i życia.

Bohaterów swoich autor nie zmyślił. Są to ZMP-owcy rzeczywiście działający w fabrykach i na wsi. Czytelnik ma zatem prawo spodziewać

się, że zostaną mu ukazane bogate zasoby argumentów dobrego agitatora, jego odpowiedzi na najróżnorodniejsze, zawiłe pytania, z jakimi do swej organizacji zwraca się młodzież, jego zachowanie się w najróżniejszych sytuacjach. Broszura taka osiąga swój wychowawczy cel, jeśli po jej przeczytaniu młody człowiek nabiera przekonania, że w pracy agitatora niezbędna jest nieskazitelna uczciwość i odwaga w dyskusji, niezbędna jest wiedza polityczna.

Cel tej pracy — to zdobywanie zaufania młodych, ich szacunku dla ideowych założeń ZMP.

Autor broszury oczywiście wie o tym i mówi, jaki winien być agitator. Powołuje się na prace Kalinina, cytuje i komentuje jego słowa (str. 6—8).

Wiadomo jednak, że czytelnik łatwiej zapamięta przykład z życia niż wywody odautorskie. Dlatego mamy pretensje o bezkrytyczny stosunek autora do dostarczonego przez życie materiału, pretensje o dobór przykładów.

Zaraz we wstępnym rozdziale, w którym pragnie on odpowiedzieć na pytanie, kto jest agitatorem, znajdujemy następujący obrazek charakteryzujący podstawową — zdaniem autora — zaletę agitatora.

Traktorzysta orze pole, traktor grzęźnie. Pracujący na sąsiednim polu kułak proponuje wyciągnięcie traktora swymi końmi. Traktorzysta powiada dumnie: „bez łaski" i za pomocą nazbieranej na drodze słomy i kamieni wydostaje się z traktorem z grzęzawiska. Autor konkluduje: „nie chciał, aby kułak miał okazję przechwalać się swym „dobrym czynem". Można by powiedzieć: z takim traktorzystą popracować, a będziemy mieli wzorowego agitatora" (str. 5—6).

Przykład jest błahy — autor jednak podnosi go do rangi wzoru w zasadniczej sprawie. Skoro zaś tak, należy się nad owym wzorem zastanowić. Wydaje się nam, że jest on błędny, dwuznaczny.

Można przyjąć, że chodziło o podkreślenie bezkompromisowości jako głównej zalety agitatora. Owa jednak bezkompromisowość nie jest tu żadną szczególną zaletą, skoro się nie uzasadnia, np. konkretną rolą tego właśnie kułaka na wsi, że przyjęcie pomocy w wyciągnięciu traktora spowoduje złe polityczne skutki.

Czytelnik nie jest pewien, czy ma do czynienia z buńczuczną bezmyślnością traktorzysty (łatwiej przecież wyciągnąć traktor końmi), czy z rozumem politycznym, który na podstawie znajomości sytuacji we wsi tak właśnie każe postąpić. Takim przykładem kierujemy czytelnika w niewłaściwą stronę, podczas gdy obowiązkiem jest uczyć, że wszelkie decyzje powinny być politycznie rozumne, uzasadnione warunkami, że nie można sztywno i bezmyślnie stosować rozwiązań, których sensu się nie rozumie, że nie na buńczuczności polega hart i bezkompromisowość.

Rozdziały poświęcone agitatorom z fabryk pisane są ze słuszną intencją ukazania problemów nurtujących młodzież nie tylko w związku z wynikami produkcji. Należy to podkreślić tym bardziej, że broszura była pisana w okresie wąskiego widzenia w ZMP jedynie tych kłopotów i konfliktów młodzieży, które dotyczyły miejsca pracy, wykonania normy czy planu. Co jednak otrzymał czytelnik prócz owego słusznego wskazania, że życie młodzieży toczy się i poza zakładem pracy? Zacznijmy od zakładu pracy. Kapitalnym problemem wychowawczym jest sto-

sunek do pracy, wykonywanie norm przez młodych robotników. Autor zaś taki przeważnie szkicuje obraz trudności agitatora:

„Matuszakówna wyrabiała teraz 218 procent normy — Domińska *zaledwie 130—140* (podkreślenie nasze). Gertrudę nurtowało pytanie: czy czekać, aż Zosia zachęcona przekraczaną przez koleżanki normą sama zdecyduje się korzystać z radzieckich doświadczeń?" (str. 11).

Albo przy opisywaniu pracy młodzieżowej brygady spawaczy uwaga czytelnika skierowana jest znowu na sprawę przekraczania norm w takim aspekcie: „...okazało się, że w tyle pozostaje Jerzy Kasprzyk. Gdy koledzy osiągali do 200% normy, Kasprzyk ciągnął nadal 170%. Wtedy z inicjatywy agitatora młodzi zaczęli się zastanawiać, dlaczego jeden z kolegów «odstaje»" (str. 26).

Zmartwienia agitatorów nie wynikają więc z faktów nieosiągania norm w ogóle. Umownie — według autora — nie istniała taka sytuacja, by młodzi robotnicy nie wykonywali swoich norm.

Jaką wartość ma takie oświetlenie w broszurze problemu agitacji i sprawy norm w zakładzie pracy?

A oto próba wyjścia poza zagadnienia produkcji.

Praca agitatorki Matuszakówny nie sprowadza się do głoszenia haseł o zwiększenie wydajności ze 140% na więcej. Koło ZMP powierza jej „wychowawczo-moralną opiekę" nad jedną z koleżanek usuniętą z szeregów organizacji.

Koleżanka ta po raz pierwszy wysoko przekroczyła normę. Dzieli się swą radością z Matuszakówną.

„Wiesz, Trudka, w tym miesiącu zarobiłam kupę forsy. Do 2 000 zł brakuje tylko 10 zł. Chcę wybrać się do miasta po zakupy. Nie idziesz przypadkiem do fryzjera, poszłybyśmy razem.

— Byłam w sobotę.

— Wiesz, Trudka, nie wiem jak ułożyć sobie włosy. Jak uważasz, jak mi będzie lepiej do twarzy? No i tak, żeby ludzie, jak wówczas, na mnie się nie gapili?

Gertruda długo i cierpliwie wyjaśniała Teresie, że o wartości człowieka nie decyduje uczesanie czy krój marynarki lub sukni" (str. 15—16).

Nieambitne jest takie podejmowanie problemów wychowania — nieambitne i w treści, i w formie. Jeżeli chodzi o treść — to zażenowanie ogarnia, kiedy porównać konflikty i postulaty młodzieży, ogromne niejednokrotnie trudności aktywu ZMP w dziedzinie kształtowania charakteru młodych z tego rodzaju wzorami postępowania agitatora podanymi przez autora broszury.

Forma zaś — silenie się na autentyczny, potoczny język — nie udała się zupełnie. Powoduje ona, że broszurę po prostu przykro czytać.

Jak już wspominaliśmy, autor posługuje się w broszurze autentycznymi, nie fikcyjnymi przykładami — pragnie bohaterów poszczególnych rozdziałów broszury zbliżyć do czytelnika, wzbudzić uczucie szacunku i chęć naśladowania tych dzielnych ludzi, bojowych ZMP-owców. Wątpliwe jest jednak powodzenie jego zamierzeń. Wątpliwe nie dlatego, by ci młodzi entuzjaści nie zasługiwali na poważanie, ale dlatego, że sposób pisania o ich wysiłkach i ich pracy nie porywa i — poza nielicznymi wyjątkami, jak np. opis organizowania koła sportowego przez Stolpiaka w fabryce maszyn żniwnych czy agitatorskiej cierpliwości Królika ze spół-

dzielni „Nowy Świat" — nie może przekonać. Zbyt często bohater-agitator, chyba za sprawą autora, ucieka w krainę prawd starych i ogólnych (np. str. 17—19). Takie ucieczki w literaturze politycznej dla młodzieży są szczególnie niebezpieczne, gdyż tam, gdzie człowiek z pewnym przygotowaniem i sumą wiedzy widzi sformułowanie znanej prawdy — bardziej lub mniej potrzebne czy udolne — młody czytelnik może zobaczyć często tylko niezrozumiały, nie potwierdzony przez jego doświadczenie ogólnik, odstręczający frazes.

Można wskazać wiele przykładów deklaratywności, fałszywego patosu — nie chodzi jednak o ich przytaczanie. Zatrzymaliśmy się nad tym dlatego (a młodzież potwierdza to i w wypowiedziach, i w listach do redakcji np. „Sztandaru Młodych"), że nic tak młodego czytelnika nie zniechęca, jak najsłuszniejsza nawet tendencja polityczna wyrażona w pretensjonalnej, niezrozumiałej formie. I może być, że niechęć skieruje się u młodego czytelnika broszur nie przeciwko formie, lecz przeciwko tendencji.

Prawda — rodzaj literatury politycznej, którą wydają „Iskry", jest specyficzny i trudny. Ale jest przecież w dorobku „Iskier" praca, która może i winna być wzorem dla tego rodzaju literatury, dobra i ciekawa praca J. Tejchmy pt. „Z notatnika aktywisty ZMP". Autor jest działaczem młodzieżowym, byłym przewodniczącym zarządu zakładowego ZMP w Hucie im. Lenina. Sprawy, o których pisze, wypełniały jego dni pracy — były jego sprawami, ponieważ były sprawami młodzieży i Nowej Huty. Nagromadził więc wiele cennych, trafnych, głębokich spostrzeżeń i analiz w swojej broszurze, pokazał wiele ciekawych, żywych obrazów. Ponieważ dla niego było to praktycznym zagadnieniem sukcesów lub niepowodzeń w pracy z młodzieżą, nie mógł pozwalać sobie na wybieranie łatwych dróg i stereotypowych rozwiązań. Jeśli zatem pisze w broszurze o problemach wychowania, to z ambicją pokazania prawdziwych źródeł zła i niezawodnych metod oddziaływania na młodzież, z ambicją przedstawienia myśli i uczuć młodych ludzi, przyczyn ich postępowania.

Taką ocenę nasuwa choćby rozdział broszury pt. „Idzie bikiniarz", rozważający problem chuligaństwa, mentalności chuligana, analizy podłoża, na którym wyrasta to szkodliwe zjawisko w środowisku robotniczym.

Czytając śledzimy stale tok myśli autora — czekamy na jego sąd, czujemy się zaangażowani w jego oceny. Odkrywamy nowe strony pozornie znanych z codziennego życia spraw, np. w rozdziale „Wychodzę za mąż — zwolnijcie mnie z ZMP".

Najważniejsze, że broszura Tejchmy jest pełna prawdziwego szacunku dla człowieka, dla myśli i marzeń, dla talentów i poświęcenia. Młodzież Nowej Huty nie jest w niej masą bez oblicza — autor wie o kim i z kim mówi.

Dociekliwie bada Tejchma styl propagandy ZMP. Oto przykład jednej z obserwacji, dającej na pewno wiele do myślenia — początek rozdziału zatytulowanego „Państwo, „ja" i inne sprawy".

„Na jednym z zebrań koła ZMP przy Zarządzie Budowlanym nr 5 nowowstępującej do ZMP nie wykwalifikowanej robotnicy zadano pytanie czy wie, skąd się biorą pieniądze na budowę Nowej Huty. Odpowiedziała krótko i z głębokim przekonaniem:

— Z banku.

— Skąd jednak płyną te pieniądze do banku? — pytano ją dalej.

— Robi je rząd w Warszawie — wyjaśniła.

Nie można, rzecz jasna, sądzić, że ta naiwna odpowiedź była głównie rezultatem niskiej wiedzy o pieniądzu, gdyż trudno jest wymagać od robotnicy po pięciu klasach szkoły podstawowej, by rozumiała jego ekonomiczną istotę i wiedziała, że nie można go dowolnie drukować w Warszawie i przesyłać do banku. Gdzieś jednak muszą być źródła tej alarmującej naiwności. Źródła tkwią z całą pewnością w metodach propagandy i agitacji wśród młodzieży. Jest w jej języku jeszcze wiele szablonowych sformułowań w rodzaju: państwo buduje, rząd przeznacza ogromne kwoty, rząd płaci itp.

Bardziej świadomi są zdolni zrozumieć, co się kryje za pojęciami państwa i rządu. Mniej świadomi nie są w stanie zdać sobie sprawy, dlaczego to państwo buduje, dlaczego rząd płaci i skąd bierze pieniądze. Przyjmują więc do wiadomości, że to państwo i rząd muszą być dobre, skoro przeznaczają tak ogromne sumy na budowę Nowej Huty. Ale też nie widzą w tym nic zastanawiającego, skoro sądzą, że te pieniądze można łatwym sposobem zrobić w Warszawie. Skutki takiej szablonowej propagandy są jeszcze bardziej szkodliwe. W świadomości zacofanych grup młodzieży rodzi się bowiem przekonanie, że państwo i rząd są czymś obcym w stosunku do nich, skoro jednak mówi się, że państwo i rząd są dobre, więc niech dają, niech płacą, nam nic pozostaje nic innego, jak tylko żądać i oczekiwać dobrodziejstw. Oddzielanie państwowego od mojego jest podłożem, na którym wyrasta konsumcyjny stosunek zacofanych jednostek do państwa. Na tym tle usiłuje bardzo często wygrywać swe cele wróg, który niczego tak bardzo nie pragnie jak tego, by nasz robotnik mówił o państwie w trzeciej osobie, by mówił ja i państwo".

Z podanych poprzednio przykładów i z ostatniego cytatu Tejchmy, który przecież nie stara się beletryzować, czynić strawnym to co pisze, wynika m. in., że sama atrakcyjna beletryzacja, a nawet znajomość młodzieży, nie zastąpią solidnego poznania terenu pracy, rzeczowej analizy, bogactwa myśli i własnych doświadczeń autora, czyli tego, co stanowi o plusach broszury „Z notatnika aktywisty ZMP".

Przeglądając zaś wiele pozostałych prac wydanych w ramach omawianych cykli odnosi się czasem wrażenie, iż autorzy usiłowali beletryzowaną formą przesłonić zwykłe niedostatki treści, zwykłe ubóstwo doświadczeń własnych. Trudno im zatem było w broszurowych „dialogach" dać rzetelną odpowiedź na problemy, które nurtują aktyw pracujący w środowiskach robotniczych.

* *
*

Problematyka wiejska reprezentowana jest w wydawnictwach „Iskier" lepiej niż problematyka pracy wśród młodzieży robotniczej. Więcej jest pozycji wykraczających poza cykle literatury metodyczno-instrukcyjnej. Bardzo dobrze, że wydawnictwo tyle uwagi poświęca młodzieży wiejskiej, starając się w miarę możliwości zaspokoić potrzeby pracy propagandowej ZMP na wsi. Widoczna jest próba dotarcia z literaturą polityczną do młodzieży niezorganizowanej. Dlatego spotykamy nie tylko takie pozycje, jak wydana w cyklu „Biblioteczka aktywisty ZMP" broszura pt. „Z doświadczeń koła ZMP we wsi Przezwody" Wł. Czerwika, poświęcona budowaniu przez młodzież spółdzielni produkcyjnej, czy publikację J. Łapińskiego „O pracy kół ZMP na wsi", ale i popularyzującą wiedzę rolniczą książkę

Bojanowskiego i Strzeszkowskiego „Młody gospodarz", a poza tym dwie bardzo ciekawe pozycje o dużej wartości propagandowo-politycznej W. Kowalskiego „Młodzież chłopska w walce o nową wieś" i St. Ignara „Młodzież chłopska odpowiedzialna za przyszłość wsi". Trzeba tu wymienić także broszurę „Oficerowie rolnictwa" Gójskiego i Marszałka, poświęconą pracy kadry POM i PGR, oraz broszury „Młodzież chłopska na wyższych uczelniach" T. Gonery, „Nauczyciele na wsi" W. Jażdżyńskiego. To nie wszystko — chcemy jednak zorientować raczej nie tyle w ilości wydawnictw, co w zakresie ich tematyki.

Zasługuje na podkreślenie fakt wydania książki „Młody gospodarz". Książki tego typu nie były specjalnością „Iskier". Wymieniona zaś książka upowszechnia wiedzę rolniczą w sposób, który może bardzo zainteresować młodzież, co wskazuje na możliwości wydawnictwa i w tej dziedzinie — bez obawy dublowania wydawnictw fachowych PWRiL.

„Młody gospodarz" jest pozycją bogatą, napisaną bardzo przystępnie, żywo, agitacyjnie.

Autorzy w przekonywający sposób pokazują młodzieży, iż nawet skromnymi środkami można wprowadzić bardzo realne ulepszenia w wiejskim gospodarstwie. Koła ZMP na wsi mogą czerpać z tej książki mnóstwo pomysłów do swej pracy związanej z realizacją uchwał partii w sprawie rolnictwa.

Bezspornym osiągnięciem w zakresie politycznej literatury oświetlającej problemy wsi są broszury Wł. Kowalskiego i St. Ignara. Obie zajmują się problemem tradycji, konfliktów i perspektyw walki młodzieży wiejskiej. Obie sugestywnie i pięknie przemawiają do uczuć czytelnika, obie zmuszają młodego człowieka do przemyślenia swojej życiowej decyzji: pozostania na wsi czy odejścia do przemysłu. Autorzy wskazują, iż władza ludowa otworzyła drogi wszelkim talentom i zamiłowaniom. Droga jest otwarta nie tylko wtedy, gdy młody człowiek porzuca rodzinę, wieś i udaje się do miasta. Perspektywa rozwoju wsi, perspektywa jej uspółdzielczenia — to perspektywa miejsca w życiu dla ludzi wykształconych w zawodzie rolnika: inżynierów, mechanizatorów, agronomów.

Nie chcemy polemizować z niektórymi ujęciami historycznymi w broszurze Kowalskiego, jak np. z potraktowaniem sprawy stosunku chłopów do powstania 1863 r. Te i inne zagadnienia winny stać się przedmiotem odrębnej recenzji, gdyż tylko w ten sposób można wydobyć wszystkie zalety pracy i w pełni wyjaśnić nasuwające się również wątpliwości. Pragniemy natomiast w tym krótkim omówieniu wskazać na wzory polemiczności, siły przekonywania, znajomości życia i jego konfliktów, jakie przemawiają z kart pracy Kowalskiego. To samo zresztą stanowi o zaletach broszury Ignara.

Wspólną cechą obu prac jest to — a potrzebę takiego pisania dla młodzieży staramy się podkreślać cały czas — iż autorzy polemizując starają się obracać w sferze pojęć i doświadczeń swego czytelnika. Codzienne, zwykłe fakty z życia wsi stają się nieodpartymi argumentami za polityką partii i władzy ludowej. Prostota i bezpretensjonalność sprawiają, że autorzy uniknęli właściwej niektórym naszym wydawnictwom politycznym „przemowy dziada do obrazu".

Oto np. Władysław Kowalski zaraz na wstępie broszury „Młodzież chłopska w walce o nową wieś" wprowadza czytelnika w kapitalne zagadnienie — w sprawę młodzieży, która odeszła ze wsi gdzie indziej znajdu-

jąc dobrobyt i zawód. Przekonywająco polemizuje ze sposobem myślenia przedstawiciela starszego pokolenia na temat perspektyw tej młodzieży na wsi, perspektyw związanych z rozwojem spółdzielczości produkcyjnej.

Autor pokazuje młodemu pokoleniu odeszłe już w niesławną przeszłość obrazy obyczajowości i beznadziejności życia dawnej wsi. Czyni to niezwykle interesująco w rozdziale pt. „Tak było w rodzinie" na przykładzie historii „machorzynki". Szeroko omawia działalność sanacyjnych posłów chłopskich i stronnictwa „Piast" w Polsce przedwrześniowej, wykazując ich służalczą rolę wobec rządów wyzyskiwaczy.

Walka klasowa na wsi — dawniej i obecnie — to problem wielkiej wagi. Napisać o niej tak, by młodzież spostrzegła jej front we własnej wsi — na to trzeba gruntownej znajomości konkretów i psychiki ludzkiej, kształtowanej przez wiejskie warunki życia.

Wydaje się, iż Wł. Kowalski dobrze przemawia do uczuć czytelnika w takich rozdziałach broszury, jak „Powiało nowym", „Tak było w rodzinie", „Obszarnicy przy władzy" — w ogóle w części historycznej swej pracy.

W pracy Ignara zainteresują młodych i zachęcą do naśladowania losy koła ZMP w Rzędowicach. Wiele nauczy część dotycząca dyskusji z proszowickim kułakiem oraz argumentacja w sprawie polityki reakcyjnego kleru na wsi. Ludowy dowcip, cięte repliki w polemice, gawędziarski, bezpośredni język niektórych rozdziałów — to zalety pracy Ignara, których niestety nie spotyka się w żadnej prawie broszurze cyklu „Biblioteczka aktywisty ZMP".

Wydaje się nam, że we wspomnianym cyklu nie ma tak ładnego, konkretnego, szczegółowo opisanego przykładu współzawodnictwa dwu kół ZMP, jak w broszurze, o której mowa. Wartość takiego przykładu — to reakcja czytelnika: „jeśli udało się w Rzędowicach, realne i dla nas" — oczywista, wynikająca nie ze stwierdzenia autora broszury, że współzawodnictwo się udało, ale ze szczegółowego, zachęcającego wyjaśnienia — dlaczego.

Broszura Ignara wyrzeka się, i słusznie, schematycznej metody „instrukcyjno-metodycznej". Zastępuje ją barwnym, przekonywającym opisem, który sam podpowiada czytelnikowi wnioski.

Pewna sprawa jednak wymaga wyjaśnienia, ponieważ budzi wątpliwości — sprawa wyższych studiów młodzieży chłopskiej. Autor pisze: „Chodzi o to, by przede wszystkim dzieci chłopów małorolnych i średniorolnych miały zabezpieczone miejsce w szkołach obok młodzieży robotniczej" (str. 36). Jest to oczywiście słuszne, ale czy oznacza, że powinniśmy w ten sposób kierować uwagę młodzieży wiejskiej na problem dzieci kułackich, jak to czyni rozdział „Kto i gdzie kształci się ze wsi Drążgów?" Wobec tego, że przedzjazdowa dyskusja w ZMP podniosła problem dzieci kułackich i rozstrzygnęła go, niektóre miejsca pracy Ignara, wydanej w 1954 r., wymagają korekty.

Obydwie prace, każda w swoisty sposób, wyznaczają słuszny — naszym zdaniem — kierunek poszukiwań.

Słuszny, gdyż konieczne jest podjęcie głębszej niż dotychczas ideologicznej polemiki z wrogiem, odejście od stereotypowych ogólników w propagandzie i w agitacji. W wydawnictwach, o których piszemy, zwłaszcza w cyklu „Biblioteczka aktywisty ZMP", należy zaniechać sprowadzania

ideologicznej pracy do tyrad przewodniczącego koła bądź bardziej świadomego zetempowca lub zawierania treści ideologicznej jedynie w odautorskim komentarzu do opisywanych faktów.

Zdarzają się bowiem ujęcia bardzo naiwne i doprawdy nie mające wiele wspólnego z postulowaną siłą uczuciowego oddziaływania na młodego czytelnika.

Np. w ciekawej przecież broszurze W. Czerwika „Z doświadczeń koła ZMP we wsi Przezwody" dobry agitator Janek Siwiec agitując za odstawą zboża powoduje natychmiastowy efekt polityczny takim oto przemówieniem:

„Albo z nami, z ogromną większością chłopów-patriotów, z robotnikami, z władzą ludową, przeciw wyzyskowi, kłamstwu i wszelkiemu złu — albo przeciw wszystkiemu, co piękne, szlachetne i dobre, przeciwko sobie i nam, i wszystkim uczciwym ludziom. Trzeba wybierać: albo z nami, albo z kułakami i różnymi szumowinami wszelkiego kalibru, którzy za pieniądze sprzedaliby nie tylko ojczyznę, ale nawet własnego ojca i matkę. Pamiętajcie o tym, że jeśliby wróciła ich władza, władza wyzyskiwaczy i kapitalistów, to waszą przyszłością, a jeśli nie waszą, to waszych dzieci jest praca u kułaka i obszarnika, jak to było przed wojną.

— Dość. Nie chcę dłużej słuchać. Sam mam swój rozum i nie potrzebuję czyjego — rozłościł się Kuśkowski. — Cóż to ja kułak jestem, czy co? Jeszcze w tym tygodniu zawiozę zboże i ziemniaki.

Kuśkowski w ciągu kilku dni wywiązał się z obowiązkowych dostaw. Zwyciężyła dusza chłopa-patrioty. Był zadowolony z tego, że w gromadzie zaczęto go stawiać za wzór."

Kto choć raz miał do czynienia z agitacją za terminowym wypełnianiem obowiązków wobec państwa wie, że ogólnikowa frazeologia jest niedobrą metodą działania. Nie uważamy, aby wskazane było stawianie młodzieży za wzór takich przykładów piorunującego skutku agitacji; przeczy im praktyka i życie.

A przecież autor ten umie pokazać udział młodzieży z koła ZMP w politycznej pracy na wsi i nie potrzebuje, dysponując dużym i autentycznym materiałem, ani uciekać się do nie budzących zaufania ogólników w ustach agitatora, ani upiększać przykładów osiągnięć młodzieży w walce o założenie spółdzielni produkcyjnej.

Ogólnie mówiąc wśród wydawnictw „Iskier" są wzory dobre, które wskazują, jakich autorów należy zmobilizować i w jakim kierunku z nimi pracować, by powstały wartościowe pozycje. Można więc, naszym zdaniem, postawić przed „Iskrami" pewne szersze postulaty, jeśli chodzi o dalszy rozwój politycznej literatury dla młodzieży.

* *
*

Parę więc słów na temat kierunku prób i poszukiwań.

Ostatnio „Iskry" wydały kilka książek, które świadczą, że wydawnictwo szuka szerszych dróg pomocy dla pracy wychowawczej ZMP. Ukazała się np. książka T. Kozaneckiego „Z dziejów studenckich walk 1932—1939". O znaczeniu i potrzebie poruszania takiej tematyki nie trzeba przekonywać. Mimo trudności, jakie nastręcza opanowanie tego rodzaju książek, „Iskry" winny mieć stale ambicję ich wydawania.

Inicjatywę „Iskier" — opracowania szeregu swoistego rodzaju książek-informatorów, poradników o charakterze encyklopedycznym — uważamy za słuszną.

Kalendarze „Iskier" zyskały już sobie tysiące zwolenników. Novum stanowią książki w rodzaju „Prawa i obowiązki młodego robotnika" L. Krąkowskiego czy ciekawy zbiór politycznych i geograficznych informacji „Dookoła świata".

Tego typu wydawnictwa są potrzebne, ponieważ rozwijają one ogólną wiedzę młodego czytelnika. Są one chętnie czytane — o czym świadczy szybkie wyczerpanie nakładu.

Jest problematyka polityczna, w której nie obserwujemy poważniejszego dorobku wydawniczego. Chcemy zwrócić w tym kierunku uwagę „Iskier"; jest to problematyka o ogromnym znaczeniu dla pracy wychowawczej ZMP.

ZMP pragnie wychowywać patriotów-internacjonalistów, natomiast nie ma prawie broszur i książek, które pomogłyby uczynić bliskimi i drogimi naszej młodzieży szlachetne i bohaterskie tradycje polskiego postępu i ruchu rewolucyjnego, nie ma literatury, która pomogłaby naszej młodzieży poznać i naśladować wielkich Polaków, przywódców walk o wolność, postęp i sprawiedliwość społeczną — ludzi, którzy stanowią powód naszej dumy narodowej. Nie mamy właściwie literatury o życiu i walce młodzieży w Polsce kapitalistycznej, o sławnych dziejach rewolucyjnego ruchu młodzieży przed wojną i w czasie okupacji. „Iskry" wydały wprawdzie zbiór materiałów i dokumentów o ZWM, potrzebny aktywowi młodzieżowemu. Potrzeba jednak wielu książek, które by w sposób żywy i emocjonalny opowiadały o walce młodzieży w przeszłości. Literatura taka jest niezbędna dla krzewienia uczuć patriotycznych wśród młodzieży.

Nie powinniśmy także szczędzić wysiłku, aby młodzież polska była informowana o warunkach życia swych rówieśników w krajach kapitalistycznych i kolonialnych, aby z serdeczną troską odnosiła się do uporczywej i pełnej poświęcenia walki, jaką młodzież tych krajów prowadzi przeciwko uciskowi narodowemu i społecznemu, przeciwko siłom imperializmu i wojny. Bez tego nie może być mowy o internacjonalistycznym wychowaniu naszego młodego pokolenia. Rozumie się, że i tu potrzebna jest odpowiednia literatura, potrzebne są broszury i książki, choćby nawet przekłady. „Iskry" nie mogą, jak to było dotąd, nie zaspokoić tej palącej potrzeby. Broszura o studentach M. Zakrzewskiego „Dwanaście imion" oraz wydawnictwa festiwalowe nie rozwiązują tego problemu.

Literatura polityczna wydawana przez „Iskry" nie podjęła — jak dotąd — zadania zapoznania młodego czytelnika z ideami naukowego socjalizmu. Prawda, nie jest to sprawa prosta i łatwa. Brak jest jasnej koncepcji w tej dziedzinie, brak jest dobrego doświadczenia. Wydaje się jednak, iż wszelkie próby zmierzające do przekazania młodemu czytelnikowi zasobu wiedzy o marksizmie w sposób podręcznikowy będą chybiały celu. Może to prowadzić bądź do odstręczenia czytelnika od takich prac, bądź też do ukształtowania w nim skłonności do dogmatyzmu i schematyzmu w myśleniu.

Sprawa wymaga dyskusji, ale sądzimy, że zapoznawanie młodzieży z naukowym socjalizmem nie powinno się odbywać przez wykłady referujące pojęcia i uogólnienia teorii marksistowskiej. Punktem wyjścia winny

chyba być rzeczywiste problemy życia i rozwoju społeczeństwa, zależność pomiędzy życiem jednostki i ogółu, przyczyny nierówności społecznej itp. Tego rodzaju problemy należy przedstawić i analizować po marksistowsku, w sposób konkretno-historyczny. Wówczas idee marksizmu przestaną być dla czytelnika nagimi schematami rozwoju społecznego, a ukażą się jako cenne i niezastąpione narzędzie teoretyczne, które daje możność pewnego poruszania się w zawiłym labiryncie życia społecznego. Jest to bez wątpienia droga trudniejsza od tych, które już się utarły i udeptały, ale sądzimy, że w tym kierunku winny pójść poszukiwania, że tu można znaleźć rozwiązanie niełatwej sprawy atrakcyjnego, żywego i kształcącego sposobu przyswajania młodzieży idei naukowego socjalizmu.

SYGNAŁY

ŁYŻKA DZIEGCIU

Od pewnego czasu pojawia się u nas coraz więcej wydawnictw terenowych. Zwłaszcza po wyborach do rad narodowych w wielu powiatach zaczęły ukazywać się periodyczne publikacje, oświetlające życie danego rejonu. Przeważnie są to organy komitetów Frontu Narodowego, tu czy ówdzie firmują je powiatowe rady narodowe, gdzieniegdzie wydawcami są powiatowe zarządy ZSCh lub komitety powiatowe partii. Niewątpliwie tego rodzaju inicjatywie terenu należy przyklasnąć. Ukazujące się w powiatach periodyki mają na ogół niewielkie rozmiary, ich szata graficzna bywa nieraz nader skromna, a wykonanie techniczne pozostawia wiele do życzenia. Mimo to jednak gazety te cieszą się dużą poczytnością. Zawdzięczają to przede wszystkim swojej bliskości do ludzi i terenu — omawiają przecież sprawy bezpośrednio interesujące czytelników, bo dotyczące ich miasta, wsi, powiatu. Ustosunkowują się konkretnie do zagadnień węzłowych w danym środowisku, piszą o ludziach, których każdy z czytelników może spotkać, krytykują braki i niedociągnięcia, które właśnie na danym terenie najbardziej wszystkich bolą. To stanowi siłę tych gazet i decyduje o ich popularności, to sprawia, że wywierają one na ogół dodatni wpływ na swe środowisko.

Jednakże nie trudno w tej beczce miodu znaleźć przysłowiową łyżkę dziegciu. Gdy przegląda się prasę terenową, nie można oprzeć się wrażeniu, że brak jej dostatecznej opieki politycznej. Weźmy dla przykładu „Głos Miechowski". Rozwija on żywą działalność i to stanowi jego niewątpliwą zaletę. Redakcja „Głosu Miechowskiego" nie poprzestaje na wydawaniu gazety. Powzięła ona ambitny plan, by trafiać ponadto do czytelników za pośrednictwem „błyskawic". Wydawane na powielaczu ukazują się one co kilka dni, w miarę potrzeby.

Intencja jest niewątpliwie słuszna, ale realizacja kuleje. W lipcu i sierpniu „błyskawice" zajmowały się niemal wyłącznie jednym zagadnieniem, a mianowicie sprawą obowiązkowych dostaw. Nie ma potrzeby dowodzić, że jest to niesłuszne. Redaktorzy „błyskawic" zapomnieli o innych sprawach interesujących chłopa-producenta. Nie dopomogli mu w jego trosce o poplony, o zbiór kukurydzy i kiszonki. Dęli w jedną wyłącznie dudkę — obowiązek wobec państwa. Można mieć uzasadnioną obawę, czy uprawiana w ten sposób w powiecie miechowskim agitacja osiąga pożądany efekt.

Słowo drukowane — to bardzo skuteczny, ale i bardzo odpowiedzialny sposób propagandy masowej. Z tego punktu widzenia trudno zgodzić się z niektórymi sformułowaniami, jakie spotykamy w „Echu Kurpiowskim", organie Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego w Ostrołęce. Oto w artykule sekretarza KP tow. Ławnickiego znajdujemy na temat aktywizacji członków partii następujące rozważanie:

„Wspomnieliśmy już wyżej, że wśród aktywu naszej powiatowej organizacji partyjnej nie brak ofiarnych towarzyszy, których praca zasługuje w pełni na uznanie. Godna uwagi jest praca tow. Stefana Gampfa, kierownika PODKO *). Towarzysz ten jest

*) Powiatowy Ośrodek Doskonalenia Kadr Oświatowych.

zdyscyplinowanym aktywistą partyjnym. Jeśli zawiadomi się tow. Gampfa, że ma przyjść do komitetu powiatowego, wszystko jedno w jakiej sprawie, na godzinę np. 11.35 to można być pewnym, że dokładnie o tej godzinie towarzysz Gampf stawi się".

Cóż można dodać do tej charakterystyki? Budzi ona głęboki niepokój, tym bardziej że artykuł ukazał się po III Plenum i niejednokrotnie nań się powołuje.

Nie trzeba chyba dowodzić, że tow. Ławnicki pisał artykuł w dobrej wierze. Ale nie może również ulegać wątpliwości, że pewnych zasadniczych spraw nie przemyślał do końca. Być może, że autor nie powtórzyłby obecnie sformułowań sprzed paru miesięcy, że rozumniej i wnikliwiej patrzy na zagadnienia aktywności członków partii. Ale to sytuacji w gruncie rzeczy nie zmienia. Bo słowo drukowane dotarło już do czytelników.

Jakie płyną stąd wnioski?

Wydaje się rzeczą niewątpliwą, że komitety wojewódzkie w większej niż dotychczas mierze powinny interesować się prasą terenową. Trzeba, by ją kontrolowały i pomagały jej. Nie chodzi tu o przeglądanie tekstów, zanim się ukażą, o jakąkolwiek formę cenzury prewencyjnej. Byłoby to niesłuszne i szkodliwe. Trzeba pozwolić na swobodne rozwijanie się inicjatywy terenu. Ale jednocześnie KW od czasu do czasu (i na pewno częściej niż się to dzieje dotychczas) winny oceniać wydawnictwa periodyczne poszczególnych terenów, wskazywać ich dobre strony, pomagać w przezwyciężaniu złych. Należy też zatroszczyć się o odpowiedni skład redakcji.

Jeśli tego rodzaju opieka zostałaby poparta wysłaniem w teren doświadczonego dziennikarza z gazety wojewódzkiej, który udzieliłby rad i wskazówek redakcji powiatowej, wpłynęłoby to niewątpliwie na podniesienie poziomu terenowych wydawnictw. W tej chwili gazety powiatowe są w znacznej mierze pozostawione samym sobie, a ich zespoły redakcyjne borykają się z wielkimi trudnościami. Pomóc im w walce z tymi trudnościami powinni w pierwszym rzędzie sekretarze KW do spraw propagandy,

LISTY i ODPOWIEDZI

Czy chłopi stanowią klasę i jaką?

Odpowiedź na listy czytelników

W związku z toczącą się obecnie na łamach „Nowych Dróg" dyskusją na tematy rolne, napływa do redakcji wiele listów. W niektórych listach towarzysze wyrażają wątpliwość, czy chłopi stanowią klasę i czy można ich zakwalifikować, jak to między innymi uczyniłam w swoim artykule*), jako klasę drobnomieszczańską. Jest to sprawa, co do której nie powinno być niejasności, i dlatego spróbuję uzasadnić ją teoretycznie.

Nie jest to zadanie łatwe. Wydaje się, że po to, aby dojść do słusznych, opartych na marksistowskiej analizie wniosków trzeba zgodnie z podstawowym założeniem materializmu historycznego mieć stale na uwadze, że *klasy z biegiem czasu ulegają zmianom, przeistaczają się w toku rozwoju historycznego* tracąc niektóre ze swych cech i nabywając nowe. Marks i Engels dużo miejsca poświęcili badaniom rozwoju klasy robotniczej, która z rozproszonej, nieuświadomionej przekształca się w podstawową siłę społeczeństwa kapitalistycznego, a w konsekwencji — w jego grabarza. Jest to klasa, która w swych dłoniach niesie przyszłość, jak to pięknie sformułował „Manifest Komunistyczny".

Podobnie i chłopi zmieniają się, przekształcają w toku historycznego rozwoju. Ale proces ten przebiega inaczej aniżeli w klasie robotniczej. Chłopi pańszczyźniani epoki feudalizmu, wolni chłopi epoki kapitalizmu, chłopi-spółdzielcy okresu socjalizmu — to najbardziej znane etapy tych zmian. Między chłopem średniowiecza a chłopem ustroju burżuazyjnego zachodzi głęboka różnica. Chłopa z okresu kapitalizmu dzieli od chłopa ustroju socjalistycznego największy na świecie wstrząs społeczny. Ale mimo to istnieje między nimi coś wspólnego, co pozwala określone grupy społeczne w każdym z tych ustrojów nazwać *chłopami*. Jest rzeczą godną szczególnej uwagi, że konstytucja ZSRR, uchwalona jak wiadomo w 1936 r., stwierdza w pierwszym artykule: „Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich jest socjalistycznym państwem robotników i chłopów". A przecież konstytucja została uchwalona już po zakończeniu kolektywizacji.

By dojść do sedna sprawy, przypomnijmy na wstępie, co to jest klasa. Wedle znanej marksistowskiej definicji, klasa jest to taka grupa ludzi, która zajmuje określone miejsce w produkcji, pozostaje w określonym stosunku do narzędzi produkcji i na jej podstawie posiada określony udział w wytworzonych przez społeczeństwo dobrach. Każdą formację społeczną charakteryzuje określony sposób produkcji i dlatego w każdej formacji społecznej pewne klasy odgrywają decydującą rolę. W ustroju niewol-

*) Mowa o artykule „Nieco o pracy zespołowej na wsi" — „Nowe Drogi" nr 7(73).

niczym są to panowie i niewolnicy (chociaż obok nich istnieje drobna warstewka wolnych rzemieślników w miastach i osadników rolnych na wsi), w ustroju feudalnym — feudałowie i chłopi pańszczyźniani, chociaż w łonie społeczeństwa feudalnego wytwarzać się zaczyna klasa burżuazyjna i najemny proletariat. W kapitalizmie są to kapitaliści i robotnicy, chociaż w społeczeństwie burżuazyjnym istnieją nadal i chłopi, i rzemieślnicy, i obszarnicy. W ustroju socjalistycznym po zlikwidowaniu klas wyzyskiwaczy pozostają w zasadzie dwie klasy: robotników i chłopów, chociaż obok nich w okresie przejściowym, w okresie budownictwa socjalizmu istnieją jeszcze dłuższy czas kułacy jako ostatnia klasa kapitalistyczna, a także prywatni kupcy, rzemieślnicy i drobni przedsiębiorcy. Rzecz jasna, że robotnicy i chłopi, którzy wspólnie budują socjalizm — to nie robotnicy i chłopi poprzedniej formacji społecznej. Są to już klasy innego niejako rzędu. Klasa robotnicza będąc u władzy wspólnie z chłopami zmierza do stworzenia społeczeństwa bezklasowego. Między robotnikami i chłopami nie ma sprzeczności antagonistycznych. Różnice zachodzące w ich sposobie wytwarzania, w poziomie ich świadomości będą z biegiem lat zacierać się coraz bardziej. Ten dialektyczny rozwój — od kapitalizmu do socjalizmu i następnie do komunizmu — dokonuje się na naszych oczach.

W ustroju kapitalistycznym proletariat, wytwarzając społecznie dobra materialne, jest pozbawiony narzędzi produkcji, nie posiada nic prócz swych rąk do pracy. Produkt jego pracy jest przywłaszczany przez klasę kapitalistów, przez klasę, która zawładnęła nowoczesnymi środkami produkcji. Społeczne wytwarzanie i prywatne przywłaszczanie — to podstawa kapitalistycznego wyzysku. Wyzuty z wszystkiego robotnik i opływający w niezmierzone bogactwa kapitalista — to dwa klasowe bieguny społeczeństwa burżuazyjnego.

Jak w tym społeczeństwie przedstawia się sprawa chłopów? Chłop produkuje na własnej ziemi i własnymi narzędziami. To różni go od robotnika. Ale chłop na tej ziemi pracuje sam i to go zbliża do robotnika. Produkuje on w pierwszym rzędzie po to, by zaspokoić swoje potrzeby. Gospodarka chłopska nie jest jednak samowystarczalna. Toteż chłop produkuje nie tylko dla siebie. Produkuje ponadto na rynek, produkuje *towary*. Ale ilość towarów wyprodukowanych przez gospodarkę chłopską jest stosunkowo nieznaczna. Dlatego w odróżnieniu od produkcji kapitalistycznej mówimy o gospodarce chłopskiej, że jest to gospodarka *drobnotowarowa*.

Oczywiście to, co zostało wyżej powiedziane, dotyczy chłopów pracujących, podstawowej masy chłopów mało- i średniorolnych. Inaczej przedstawia się sprawa bogaczy wiejskich, popularnie zwanych dziś kułakami. Produkują oni na własnej ziemi i własnymi narzędziami, lecz produkują nie sami, ale przy pomocy najemników. Produkują oni głównie nie na pokrycie własnych potrzeb, lecz na rynek. Ich sposób produkcji jest więc *kapitalistyczny*, aczkolwiek analizując formy wyzysku kułackiego znajdziemy obok form wyzysku kapitalistycznego również formy przedkapitalistyczne (odrobek, dzierżawa za część plonu, niewolnicze lichwiarskie pożyczki w naturze i pieniężne itp.). Te różne sposoby wyzysku występują w różnych konkretnych warunkach z różnym nasileniem. Rozróżnianie wśród chłopów z jednej strony drobnych wytwórców towarów, a z drugiej kapitalistycznych wyzyskiwaczy wiejskich nie stanowi jakiejś oderwanej od życia, schematycznej formuły. Z różnic swego położenia społecznego zdają sobie sprawę sami chłopi. Stąd też tocząca się po wsiach, jawna lub skryta, świadoma lub nieuświadomiona *walka klasowa*, w której chłopi pracujący przeciwstawiają się nie tylko obszarnikom i fabrykantom, ale zwalczają również wyzysk, uprawiany przez „dobrego sąsiada" — kułaka.

Kim więc, ujmując sprawę od strony klasowej, jest pracujący chłop? Sposób, w jaki on produkuje, jest analogiczny do sposobu produkcji drobnego rzemieślnika.

Podobnie jak rzemieślnik chłop też posiada własny warsztat, produkuje sam lub przy pomocy rodziny, wytwarza towar w niewielkiej ilości. Tego rodzaju typ produkcji określany jest przez naukę ekonomiczną jako produkcja *drobnotowarowa*, produkcja właściwa *drobnomieszczaństwu*.

Sposób produkcji chłopów pracujących, miejsce zajmowane przez nich w produkcji, stosunek ich do narzędzi pracy, udział w podziale dóbr społecznych — wszystko to czyni z nich drobnych wytwórców, drobnych posiadaczy, tworzy z nich określone środowisko, które naukowo określamy jako *klasę drobnomieszczańską*.

Czy rzeczywiście jest to klasa? — zapytuje wielu czytelników. Wiemy przecież, że wśród chłopów istnieje poważne rozwarstwienie. W ustroju kapitalistycznym istnieją na wsi miliony biedoty chłopskiej, która wegetuje w strasznej nędzy, wyzbywa się ziemi i zbliża do proletariatu. Warstwa chłopów średniorolnych jako tako wiąże koniec z końcem, ale jest spychana nieustannie do położenia biedoty, wymywana przez kapitalizm. Tylko wąska warstewka chłopów bogatych, opierających swą gospodarkę na różnych formach kułackiego wyzysku, daje sobie radę w skomplikowanych stosunkach produkcji kapitalistycznej. Wszystko to raz jeszcze potwierdza dobitnie, że w łonie mas chłopskich zachodzą w toku rozwoju historycznego poważne zmiany. Ale ani rozwarstwienie wsi, ani tocząca się na jego gruncie walka klasowa na wsi nie przeczy temu, że chłopi stanowią klasę.

Klasa chłopska jest bowiem klasą szczególną. Nie powstała ona, jak to ma miejsce z klasą robotniczą i klasą kapitalistów, w toku przekształcania się feudalizmu w ustrój burżuazyjny.

Klasa chłopska korzeniami swymi tkwi w średniowieczu, gdzie istniała jako odrębny feudalny *stan*. Nie stanowi ona klasy charakterystycznej dla ustroju burżuazyjnego i nie jest jego niezbędnym składnikiem, a jest niejako pozostałością ustroju feudalnego. Zrozumienie tego faktu tłumaczy wiele, bowiem już w średniowieczu, a zwłaszcza w okresie formowania się kapitalizmu, wewnątrz owego prawnie jednolitego stanu chłopskiego, powstawały poważne różnice materialne. Mimo pańszczyzny i poddaństwa, które kładły piętno jednolitości na szeroki ogół chłopski, byli przecież wśród chłopów już w owym okresie zagrodnicy i kmiecie, byli tacy chłopi, którzy trudnili się handlem i czerpali z niego znaczne zyski, a obok nich żyła biedota szukająca mimo średniowiecznych ograniczeń wędrownego chleba; część chłopów obowiązana była do pańszczyzny pieszej, bogacze obowiązani byli do pańszczyzny ciągłej, czyli opartej o własne konie i woły.

Obraz wsi średniowiecznej jest różnolity i pstry. Nie można ówczesnych stosunków podciągnąć pod jeden strychulec, jak czynią to niektóre schematyczne rozważania. Ale rozwarstwienie wsi, które w średniowieczu zaledwie się rysowało, powstrzymywane ówczesnym systemem gospodarczym, uwydatniło się z całą siłą i rozrosło do poważnego problemu społecznego dopiero w ustroju kapitalistycznym. Kapitalizm bowiem rujnuje drobny warsztat i usuwa zeń jego właściciela. Kapitalizm miażdży drobnego wytwórcę towarów i czyni zeń najemnika. Proces ten odbywa się zarówno w mieście, jak i na wsi. Kapitalizm na miejscu produkcji drobnotowarowej właściwej drobnomieszczaństwu rozwija produkcję kapitalistyczną opartą o wielkie fabryki w mieście i wielkie fermy na wsi. Taki jest kierunek rozwoju. Rozwój odbywa się poprzez ruinę i nędzę milionów samodzielnych wytwórców, poprzez jakże bolesny proces pauperyzacji szerokich mas.

Jest to proces długotrwały, o wiele powolniejszy na wsi niż w mieście. Na jego gruncie szczególnie ostro zarysowują się konflikty, które towarzyszą potęgującemu się rozwarstwianiu wsi. Chłop-biedniak, właściciel nędznej działki, szukający źródeł utrzymania w najmie u kułaka czy w pracy w fabryce, coraz bardziej różni się od

bogacza wiejskiego, który wyrasta na kapitalistycznego przedsiębiorcę. Kułak żyje i bogaci się z wyzysku. Wyodrębnia się on z masy chłopskiej, staje się *wiejskim kapitalistą*. W tej swej postaci trwa aż do okresu, w którym społeczeństwo wyzwolone z jarzma kapitału rozpoczyna budownictwo socjalizmu.

Po tym, co zostało wyżej powiedziane, odpowiedź na pytanie: *czy chłopi w ustroju kapitalistycznym stanowią klasę?* — nie powinna nasuwać wątpliwości. Są oni klasą drobnych wytwórców towarów, klasą, z racji swego sposobu produkcji, drobnomieszczańską. Ulegają miażdżącej sile kapitalizmu, nie są klasą jednolitą, rozszczepiają się coraz bardziej, przy czym na jednym biegunie rośnie w miliony warstwa biedoty, na drugim wyodrębnia się z tej klasy i przeciwstawia się jej klasa wyzyskiwaczy wiejskich. Trzeba dostrzegać i analizować ten *proces*, pełen sprzeczności i męki. Ale trzeba przy tym zawsze mieć na uwadze miejsce w produkcji, stosunek do narzędzi pracy, jaki cechuje podstawowe masy chłopskie. Na tym tle, na tle procesu pauperyzacji i dyferencjacji tych mas zrozumiemy ich chwiejność i wahania, tak charakterystyczne właśnie dla drobnomieszczaństwa. Na tle tego procesu znajdziemy wyjaśnienie utopii wyrażających chłopskie dążenia do wydobycia się spod miażdżącego młota kapitalizmu, utopii właśnie drobnomieszczańskich. Wreszcie na tle tego procesu zdamy sobie sprawę z korzeni owych znanych powszechnie dwu dusz chłopa-średniaka: duszy posiadacza i duszy człowieka pracy.

W listach, które napływają do redakcji, powtarza się niejednokrotnie pytanie: *może chłopi to nie klasa, lecz warstwa społeczna?* Towarzysze, którzy w taki sposób stawiają sprawę, dostrzegają częstokroć tylko jedną stronę zagadnienia, tj. rozwarstwienie wśród mas chłopskich. To rozwarstwienie, zaostrzające się z biegiem czasu w miarę rozwoju kapitalizmu, nie powinno usunąć nam sprzed oczu tego, co jest wspólne poszczególnym warstwom chłopskim i co sprawia, że wszystkie te warstwy (z wyjątkiem kułaków, którzy aczkolwiek wyrośli z masy chłopskiej, są klasą wyzyskiwaczy) stanowią razem określoną klasę — klasę chłopską.

Tak jest w kapitalizmie — odpowiadają niektórzy spośród naszych czytelników. Ale czy tak jest u nas, w Polsce Ludowej, w okresie budownictwa socjalizmu? Spróbujmy na to pytanie odpowiedzieć.

W czasie minionego dziesięciolecia położenie chłopów uległo znacznym zmianom. Reforma rolna oddała w ich ręce ziemię obszarniczą. Skutkiem konsekwentnej polityki naszej partii i rządu poprawiło się poważnie położenie materialne mas chłopskich; utajone i jawne bezrobocie należy do bezpowrotnej przeszłości. Rozwój przemysłu wchłonął setki tysięcy chłopskich rąk. Średniak stał się centralną figurą wsi. Dzisiejsza biedota, otoczona opieką państwa, niewiele ma wspólnego z zahukaną, pozbawioną wszystkiego biedotą okresu przedwojennego, aczkolwiek wciąż jeszcze wielu chłopów-biedniaków żyje u nas w ciężkich warunkach materialnych. Na gruncie szybkiej industrializacji naszego kraju powstała na wsi warstwa chłopów-robotników. Przemiany, których jesteśmy świadkami, przybierają na sile. Chłopi pracujący zaczynają przechodzić od uświęconej wiekami gospodarki indywidualnej do gospodarki spółdzielczej. W ich sposobie produkcji i w ich świadomości dokonuje się przełom. *Sojusz robotniczo-chłopski* przybiera coraz to nowe formy. Przodująca rola klasy robotniczej wyraża się zarówno w pomocy ekonomicznej udzielanej chłopom, jak i we wpływie ideologicznym, oddziaływającym na coraz szersze masy mało- i średniorolnych chłopów. Treścią sojuszu robotniczo-chłopskiego staje się w coraz większej mierze przebudowa społeczeństwa w społeczeństwo socjalistyczne. Oparcie się na biedocie, trwały sojusz ze średniakiem, walka z kułakiem wytyczają kierunek przemian. Kułak ograniczany w swych możliwościach wyzysku i spekulacji traci na znaczeniu w środowisku chłopskim, znajduje się w coraz większej izolacji politycznej,

W tym kontekście warto raz jeszcze powrócić do sprawy kułaków. Istnieją bowiem w tej dziedzinie tu i ówdzie niejasności, które znajdują swój wyraz w poszczególnych listach do redakcji. Np. tow. Tomczak z Krasnegostawu pisze: „Osobistą pracą kułak jest bardziej zbliżony do chłopa pracującego niż niewielkim donajmem do kapitalisty. Nie spotyka się kułaków mających kilku stałych pracowników najemnych, a dorywczą pracę najemną stosuje również większość chłopów-średniaków (żniwa, wykopki)".

Nie ulega wątpliwości, że tow. Tomczaka zmyliły pewne zewnętrzne cechy kułaka. Kułak swoim sposobem życia, swoim trybem zajęć bliższy jest niewątpliwie chłopom pracującym, a nawet swemu parobkowi, aniżeli kapitalista zatrudnionym przez siebie robotnikom. Ale to nie zmienia istoty rzeczy. Jeden i drugi żyje z wyzysku i przez wyzysk pomnaża swe bogactwa. U kułaków wyzysk ten przybiera najróżnorodniejszą postać. Nie zawsze jest to jawny wyzysk siły najemnej i, powiedzmy od razu, w Polsce Ludowej ta forma wyzysku traci na powszechności. Ale pozostaje wyzysk w formie odrobku i lichwy, w formie dzierżawy za połowę czy trzecią część plonów, w formie wypożyczania maszyn i koni za wysokie stawki, w formie tych dziesiątków drobnych sąsiedzkich usług, za które kułacy każą sobie słono płacić. Taka jest rzeczywistość. Warto przy sposobności przypomnieć, że Lenin i Stalin wielokrotnie nazywali kułaków ostatnią klasą kapitalistyczną, jaka pozostała po przepędzeniu fabrykantów i obszarników, klasą wyzyskiwaczy najbardziej liczną, najbardziej powiązaną z masami pracującymi, klasą, z którą uporać się w toku budownictwa socjalizmu jest najtrudniej.

Powracamy więc znowu do podstawowego pytania: *czy w ustroju socjalistycznym chłopi stanowią klasę?* Chłopi w Polsce Ludowej władają ziemią i narzędziami produkcji, nie żyją z wyzysku i dlatego słusznie obejmujemy ich mianem chłopów pracujących. Wytwarzają oni w pierwszym rzędzie na zaspokojenie własnych potrzeb, a sprzedają jako towar w zasadzie to, co im pozostaje. Ich sposób produkcji jest więc sposobem właściwym *gospodarce drobnotowarowej*, charakterystycznym dla *drobnomieszczaństwa*. Miejsce chłopów w produkcji i w podziale dóbr, ich stosunek do narzędzi pracy sprawia, że stanowią oni nadal w Polsce Ludowej *odrębną klasę*. Chłopi różnią się od klasy robotniczej w pierwszym rzędzie stosunkiem do narzędzi produkcji. Robotnicy bowiem produkują przy pomocy wielkich, znacjonalizowanych, należących do państwa narzędzi produkcji i cały wytworzony przez siebie produkt przekazują na rzecz narodu. Dlatego też zaspokajanie ich potrzeb odbywa się poprzez płacę roboczą, wypłacaną przez państwo. Różnice w sposobie produkcji powodują różnice w świadomości robotników i chłopów. Ale społeczeństwo nasze znajduje się w nieustannym rozwoju. Celem sojuszu robotniczo-chłopskiego jest między innymi przekształcenie mas chłopskich z wytwórców drobnotowarowych, z masy rozproszonych indywidualnych gospodarzy w ludzi pracujących w wielkich uspołecznionych gospodarstwach rolnych. To przekształcanie odbywa się stale i systematycznie.

Rozpatrzmy jeszcze zagadnienie, jak określić klasowo *chłopów-spółdzielców?* Sprawa nie jest łatwa, jak niełatwe są wszelkie definicje wówczas, gdy usiłujemy uchwycić na gorąco odbywające się w naszych oczach przemiany. Tu właśnie tkwi sedno zagadnienia: *chłopi są klasą, która się zmienia.* Jeśli stracimy z oczu to podstawowe założenie, jeżeli zgrzeszymy wobec zasad *dialektycznego* ujmowania kwestii, nie znajdziemy prawidłowej odpowiedzi.

Chłopi-spółdzielcy wspólnie użytkują ziemię, posiadają szereg zabudowań i narzędzi będących ich wspólną własnością. Wspólną własnością jest również produkt ich zespołowej pracy. Dlatego spółdzielnia produkcyjna jest socjalistyczną formą gospo-

darowania. Wstępując na drogę spółdzielczości produkcyjnej chłopi przekształcają się w klasę społeczeństwa socjalistycznego, w klasę chłopów-spółdzielców.

Ale własność spółdzielni jest własnością ogółu jej członków, co różni ich położenie w produkcji w sposób zasadniczy od robotników, którzy pracują w fabrykach stanowiących własność narodu. Ma to swoje odbicie w rozdziale gotowego produktu: produkcja wytwarzana przez robotników jest własnością narodu, a robotnicy otrzymują za swą pracę określoną płacę, produkcja spółdzielni natomiast jest grupową własnością spółdzielców, której część sprzedają państwu. Ponadto poza ziemią wspólnie użytkowaną w rękach spółdzielców pozostaje pewna część ziemi na ich indywidualny użytek. Ta tzw. działka przyzagrodowa uprawiana jest w sposób indywidualny. To samo dotyczy bydła, którego określona część stanowi własność poszczególnych członków spółdzielni. Dochód spółdzielcy składa się z udziału we wspólnym, zbiorowo wygospodarowanym produkcie i z tego, co spółdzielca wygospodaruje indywidualnie. Część otrzymanych przez spółdzielcę produktów jest przezeń sprzedawana, idzie na rynek, staje się towarem. A więc w sposobie produkcji chłopa-spółdzielcy, w jego stosunku do narzędzi produkcji, w jego udziale w dochodzie społecznym splatają się ściśle cechy nowego, socjalistycznego układu społecznego z cechami starego układu.

Chłopi wstępując do spółdzielni wciąż jeszcze zachowują wiele cech swego poprzedniego bytowania. Co prawda już przed decyzją, stanowiącą dla nich historyczny skok, zachodzą w ich świadomości daleko idące zmiany. Ale to, co wytworzyły wieki drobnej, rozproszonej produkcji, nie znika z dziś na jutro. Osiągnąć tu głęboki przełom w psychice pomaga spółdzielcom klasa robotnicza, spełniając swą zaszczytną i trudną pracę wychowawczą.

Towarzyszom, których interesuje to zagadnienie, warto doradzić, aby raz jeszcze powrócili do artykułów i przemówień Lenina. Tak np. referat o pracy na wsi, wygłoszony w 1919 r. na VIII Zjeździe RKP(b), niejedną wątpliwość może rozproszyć.

W artykule „Ekonomika i polityka w epoce dyktatury proletariatu" Lenin pisze:

„Wreszcie chłopstwo, jak wszelka drobna burżuazja w ogóle, zajmuje *również* w okresie dyktatury proletariatu środkową, pośrednią pozycję: z jednej strony jest to dość liczna (a w zacofanej Rosji olbrzymia) masa ludu pracy, którą jednoczą wspólne interesy ludzi pracy, dążących do wyzwolenia się od obszarnika i kapitalisty, z drugiej strony — są to odosobnieni drobni gospodarze, posiadacze i handlarze. Takie położenie ekonomiczne siłą rzeczy wywołuje wśród chłopstwa wahania pomiędzy proletariatem a burżuazją. A wobec obostrzonej walki między proletariatem a burżuazją, wobec niezmiernie gwałtownego burzenia wszystkich stosunków społecznych, wobec tego, że właśnie chłopi i drobna burżuazja w ogóle ujawniają największe przyzwyczajenie do rzeczy dawnych, przesiąkniętych rutyną, niezmiennych, jest rzeczą naturalną, że nieuchronnie będziemy obserwowali wśród nich przerzucanie się z jednego obozu do drugiego, wahania, zwroty, niepewność itd. W stosunku do tej klasy — albo do tych elementów społecznych — zadanie proletariatu polega na kierowaniu, na walce o wpływy na nią. Prowadzić za sobą wahających się, chwiejnych — oto co powinien robić proletariat". (Dzieła wybrane, t. 2, str. 567—568).

To samo zagadnienie porusza Lenin w 1920 r. w „Dziecięcej chorobie lewicowości". Pisze on między innymi: „Klasy pozostały i pozostaną *przez lata* wszędzie po zdobyciu władzy przez proletariat. Co najwyżej, może w Anglii, gdzie nie ma chłopów (ale jednak są drobni przedsiębiorcy!), okres ten będzie krótszy. Zlikwidować klasy — znaczy to nie tylko przepędzić obszarników i kapitalistów — zrobiliśmy to względnie łatwo — znaczy to również *zlikwidować drobnych wytwórców towarów*, ich zaś *przepędzić nie można*, nie można ich zgnieść, *należy znaleźć sposób współżycia* z nimi

i tylko niezmiernie długą, powolną i ostrożną pracą organizatorską można (i trzeba) ich przerobić i wychować na nowo". (Dzieła wybrane t. 2, str. 629).

Na zakończenie uznać należy za pozytywne zjawisko, iż towarzysze śmiało zwracają się ze swymi wątpliwościami w listach do redakcji. Albowiem tylko swobodna i rzeczowa wymiana zdań może usunąć wszelkie nieporozumienia w tej podstawowej dla naszej partii dziedzinie i ułatwić prawidłowe podejście do zadań, jakie mamy do spełnienia na wsi.

Maria Kamińska

——O——

Proszę o wyjaśnienie mi, jak pogodzić zasadę jednoosobowego kierownictwa z kolegialnością w pracy i z zasadą odpowiedzialności organizacji partyjnej za całokształt pracy zakładu?

Sprawa ta dla mnie nie jest jasna.

Z. Kania
Stalinogród

Odpowiedź

Współczesne socjalistyczne przedsiębiorstwo stanowi skomplikowany i precyzyjnie funkcjonujący organizm. Wymaga ono sprężystego i operatywnego kierownictwa. Zapewnić je może tylko jednoosobowe kierownictwo sprawowane przez naczelnego dyrektora zakładu. Potwierdza to długoletnie doświadczenie zarówno Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, jak i nasze własne.

Dyrektor naczelny przedsiębiorstwa, będąc kierownikiem i organizatorem gospodarki powierzonego mu zakładu pracy, realizuje zadania postawione przed zakładem przez państwo ludowe. Dyrektor ponosi całkowitą odpowiedzialność za rytmiczne wykonywanie planów produkcyjnych i planów finansowych, za przestrzeganie przez załogę socjalistycznej dyscypliny pracy, za właściwy dobór i rozstawienie kadr, za postęp techniczny i uruchamianie rezerw produkcyjnych, za koordynację pracy wszystkich oddziałów, za właściwe warunki pracy i płacy załogi itd.

Rzecz jasna, że realizacja tych zadań wymaga, by zarówno dyspozycje, jak i kontrola koncentrowały się w jednym ośrodku. Istnienie dwóch czy więcej ośrodków dyspozycyjnych z natury rzeczy rozprasza odpowiedzialność i może stać się źródłem sprzecznych zarządzeń. Nie tylko istnienie dwóch ośrodków dyspozycyjnych, lecz również samo osłabienie i podważenie jednoosobowego kierownictwa prowadzi do rozluźnienia dyscypliny pracy i do rozprzężenia w zakładzie.

Z tego wynika, że nikt — ani komitet partyjny, ani rada zakładowa — nie może i nie powinien zastępować dyrektora w wykonywaniu jego obowiązków. Wydawać zarządzenia w sprawach produkcji i administracji może tylko dyrektor naczelny. Zarządzenia te obowiązują całą załogę. Hamowanie przez kogokolwiek wykonywania tych zarządzeń jest niedopuszczalne.

Czy wobec tego jednoosobowe kierownictwo oznacza, że dyrektor działa według własnego „widzi mi się", że działa „na własną rękę", realizuje powierzone mu zadania i obowiązki w izolacji od załogi, od jej organizacji polityczno-społecznych?

Takie postępowanie dyrektora godziłoby w podstawowe zasady naszego państwa ludowego, którego źródło siły, rozwoju i postępu stanowią masy pracujące biorące czynny udział w rządzeniu swoim państwem. Udział mas w rządzeniu znajduje szczególny wyraz w socjalistycznym zakładzie pracy.

Dyrektor w zakładzie socjalistycznym — to człowiek pracy obdarzony zaufaniem państwa, partii i mas pracujących. Jakże często jest nim były robotnik awansowany przez władzę ludową. Nasz dyrektor — to nie tylko administrator, lecz również działacz społeczny, świadomy, że stanowisko jego nakazuje mu przyciągania

załogi do współrządzenia zakładem, że powinien stale zacieśniać więź z załogą, podnosić jej poczucie odpowiedzialności za zakład, budzić jej inicjatywę twórczą. Temu celowi służą m. in. narady techniczno-gospodarcze, na których aktyw załogi wypowiada swój pogląd na gospodarkę zakładu, wysuwa wnioski w sprawie usprawnienia produkcji i omawia krytycznie działalność administracji. Dyrektor współdziała z radą zakładową w akcji rozwoju ruchu współzawodnictwa pracy, racjonalizatorstwa, w trosce o polepszenie warunków pracy i płacy załogi.

Niedopuszczalne więc jest w socjalistycznym przedsiębiorstwie, aby dyrektor powołując się na zasadę jednoosobowego kierownictwa nie naradzał się w ważnych sprawach zakładu z organizacją partyjną, radą zakładową i aktywem gospodarczym, lecz kierował się wyłącznie własnym zdaniem. Taki dyrektor na pewno nie zda egzaminu.

Jednoosobowe kierownictwo nie tylko nie wyklucza kolegialności pracy, ale przeciwnie — im ściślej dyrektor przestrzega zasady kolegialności, tym pewniejsze i słuszniejsze będą jego decyzje, albowiem przy kolegialnym omawianiu spraw każdy uczestnik wnosi swoje doświadczenie. W rezultacie wszechstronnego rozpatrzenia i oświetlenia zagadnienia wysunięte wnioski są zawsze słuszniejsze niż przy jednoosobowym podejmowaniu decyzji. Należy więc pamiętać, że kolegialność, dzięki kolektywnej wymianie zdań pomaga znaleźć najwłaściwsze rozwiązanie zagadnienia, nie uchybia zaś bynajmniej zasadzie jednoosobowego kierownictwa i jednoosobowej odpowiedzialności. Ale chodzi nie tylko o naradzanie się dyrektora z szerokim aktywem zakładu. Aktyw ten, a zwłaszcza organizacja partyjna, ponosi odpowiedzialność za całokształt pracy zakładu, przede wszystkim odpowiedzialność polityczną za postawę moralno-społeczną załogi, za działalność organizacji masowych na terenie zakładu, działalność, która spaja kolektyw i przysposabia go do realizacji zadań produkcyjnych.

Niewątpliwie odpowiedzialność ta byłaby tylko formalna, gdyby organizacja partyjna nie miała możliwości wnikania we wszystkie sprawy przedsiębiorstwa. W celu wzmożenia poczucia odpowiedzialności organizacji partyjnej za stan gospodarczy przedsiębiorstwa i umożliwienia jej poznania spraw zakładu, organizacja partyjna w przedsiębiorstwie ma, jak wiadomo, prawo kontrolowania działalności administracji.

Czy w świetle tego, co wyżej powiedzieliśmy, można zasadę odpowiedzialności organizacji partyjnej pogodzić z zasadą jednoosobowego kierownictwa?

Owszem można, nie ma w tym żadnej sprzeczności. Odpowiedzialność i kontrola ze strony organizacji partyjnej nie tylko nie są sprzeczne z jednoosobowym kierownictwem, lecz w sposób bardzo efektywny pomagają dyrektorowi w wykonywaniu ciążących na nim obowiązków. Właściwie przeprowadzona kontrola w niczym nie uszczupla autorytetu dyrektora. Wręcz przeciwnie, umacnia i podnosi jego autorytet.

Na przykład zakłady poligraficzne MON w Warszawie dążąc do zmechanizowania produkcji w introligatorni wprowadziły taśmowy system wytwarzania twardych opraw. Jednak wskutek tego, że pomysł nie był dokładnie i do końca przemyślany, eksperymentowanie pochłonęło dużo czasu i środków. Sprawa wlokła się bardzo długo. Członkowie partii, zajęci przy wyrobie tych opraw, zasygnalizowali egzekutywie POP o marnotrawstwie. Odbyło się rozszerzone posiedzenie egzekutywy wraz z zainteresowanymi. Sprawę zbadano i ujawniono przyczynę niepowodzenia. Egzekutywa poleciła racjonalizatorowi tow. Lipińskiemu energicznie zająć się tą sprawą. Dziś produkcja twardych opraw w introligatorni nie nastręcza trudności.

O czym mówi ten przykład? Mówi przede wszystkim o tym, że kontrola organizacji partyjnej w zasadzie ma charakter wybitnie społeczny, to znaczy, że sprawuje ją nie sama egzekutywa, lecz ogół członków partii i pod kierownictwem partyjnej organizacji ogół pracowników zatrudnionych w danym zakładzie. Rzecz zrozumiała, że im

więcej członków partii i bezpartyjnych uczestniczy czynnie w kontroli działalności dyrekcji, tym bardziej ta kontrola jest efektywna, tym silniejsze jest poczucie odpowiedzialności każdego poszczególnego pracownika za zakład.

Przykład ten świadczy również o tym, że kontrola partyjna polega na ocenianiu i analizowaniu pracy dyrekcji w celu udzielenia jej skutecznej pomocy w wykonywaniu planów produkcyjnych i likwidacji usterek. A zatem kontrola partyjna polega na poznawaniu stanu zakładu, na umiejętnym łączeniu pracy polityczno-uświadamiającej z zadaniami gospodarczymi stojącymi przed przedsiębiorstwem. Nieodłączną zaś jej cechą jest nieprzejednanie krytyczny i samokrytyczny stosunek do wszelkich niedomagań w pracy zakładu i jego administracji. Szczególnie ważną rolę odgrywa oddolna krytyka błędów i braków, albowiem robotnicy i pracownicy inżynieryjno-techniczni, zatrudnieni bezpośrednio w produkcji, lepiej dostrzegają słabości i niedomagania, widzą rezerwy, które mogą być uruchomione, mają możność trafnie i słusznie oceniać pracę kierownictwa.

Organizacja partyjna powinna zwracać uwagę na to, aby krytyka i inicjatywa robotnicza były zawsze dostrzegane przez dyrekcję i maksymalnie uwzględniane. Lekceważenie krytyki załogi, jak to się czasem niestety zdarza, i niepodchwytywanie inicjatywy oddolnej niweczy wszelkie poczucie odpowiedzialności członków partii i bezpartyjnych za zakład.

Rzecz jasna, że tak rozumiana zasada odpowiedzialności nie jest absolutnie sprzeczna z zasadą jednoosobowego kierownictwa, w niczym nie narusza kompetencji dyrektora, lecz odwrotnie, jest mu pomocą w pracy.

W praktyce jednak ta słuszna zasada bywa nieraz wypaczana. Istnieją organizacje partyjne, które zasadę odpowiedzialności i kontrolę rozumieją niewłaściwie i w sposób administracyjny. Przeprowadzając kontrolę w sposób administracyjny naruszają one zasadę jednoosobowego kierownictwa, pozwalają sobie nieraz na komenderowanie dyrektorem.

Oto charakterystyczny przykład. Komitet partyjny Zakładów Wytwórczych Urządzeń Telefonicznych im. Komuny Paryskiej w Warszawie powziął uchwałę o usunięciu ze stanowiska kierownika wydziału elektrycznego i usiłował ją przeforsować. Podobne praktyki są niedopuszczalne, gdyż oznaczają naruszenie zasady jednoosobowego kierownictwa. Czy organizacja partyjna nie może mieć swojego własnego, odmiennego niż dyrektor poglądu na sprawy produkcyjne, administracyjne czy kadrowe zakładu? Nikt jej tego prawa nie odmawia. Może mieć swój własny pogląd na pewne sprawy dotyczące zakładu. Lecz czy organizacja partyjna na terenie zakładu, czy zakładowy komitet partyjny ma prawo nie dopuścić do realizacji zarządzeń dyrektora? Nie, tego prawa nikt im nie daje. Organizacja partyjna nie może wstrzymać czy hamować wykonania zarządzenia dyrektora. Organizacja partyjna, jeśli nie godzi się z postępowaniem dyrektora, gdyż uważa je za niesłuszne, ma prawo zwrócić się do swojej nadrzędnej instancji partyjnej z prośbą o rozpatrzenie danej sprawy.

A zatem między zasadą jednoosobowego kierownictwa a zasadą odpowiedzialności organizacji partyjnej za pracę zakładu nie ma żadnej sprzeczności. Obie zasady, właściwie stosowane w pracy codziennej, wzajemnie się uzupełniają w systemie kierowania socjalistycznym zakładem pracy. Zmierzają bowiem do tego samego celu — do pełnej realizacji zadań stojących przed danym przedsiębiorstwem.

SPROSTOWANIE

W numerze 7 (73) „Nowych Dróg" stwierdzono następujące omyłki w druku:

str. 106, wiersz 26 od góry zamiast w fabryce im. Dzierżyńskiego w **Chorzowie**, winno być w fabryce im. Dzierżyńskiego w **Chrzanowie**;

str. 124, wiersz 24 od góry zamiast w 1952 r. — **124,9**, winno być w 1952 r. — **129,9**.

TREŚĆ

Nowe drogi

10 (76)

PAŹDZIERNIK - 1955

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

10 (76)

ROK IX
PAŹDZIERNIK 1955

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie 125. Nakł. 85.000. Zam. 2449.6.X 1955 r. B-6-11855
Podpisano do druku 24.X 1955 r.

Wzmóżmy twórczy wysiłek w pracy ideologicznej

Żyjemy w okresie wielkich zmian i przeobrażeń, których tempo i zasięg wzrosły szczególnie w ostatnim okresie. Jeśli chcemy zachować związek z życiem, jeśli chcemy je przekształcać zgodnie z obiektywną, postępową tendencją rozwoju społecznego, zgodnie z potrzebami mas pracujących, musimy uogólniać te przeobrażenia, oświetlać w sposób twórczy nowe zjawiska życia społecznego, wydobywać ich sens i wyprowadzać wnioski dla praktyki, dla działalności partii, kierowniczej siły społeczeństwa. Zadanie partii polega na tym, by nieustannie konfrontować swe tezy teoretyczne i wynikającą z nich linię postępowania z nowymi zjawiskami i nowymi potrzebami życia i walki klasowej. Zwalczając jak najostrzej dogmatyzm, skostnienie i rutynę w ujmowaniu zagadnień musimy zarazem strzec jak źrenicy oka czystości i nienaruszalności naszych podstaw ideologicznych i zdecydowanie odpierać wszelkie próby rewizji marksizmu-leninizmu.

By szybciej iść naprzód, partia z całą siłą obnaża braki i błędy w naszej pracy politycznej, gospodarczej, kulturalnej i ideologicznej, z całą siłą tępi wszystko, co hamuje rozwój twórczej inicjatywy mas, wszystko, co przeszkadza w zespoleniu się z najszerszymi masami narodu. Taki był najgłębszy sens III Plenum.

Ofiarnym wysiłkiem mas pracujących kończymy z powodzeniem realizację Planu Sześcioletniego, planu, który potężnie pchnął naprzód rozwój naszego kraju, dał mu nowoczesne siły wytwórcze i stworzył podstawy do zwycięstwa ustroju socjalistycznego.

Dziś, gdy stoimy u progu nowego, śmiałego Planu Pięcioletniego, powstaje szczególna potrzeba uświadomienia sobie oceny przebytej przez nas drogi. Tylko właściwa i głęboka, dokonana z pozycji partyjnych analiza naszych osiągnięć i braków, naszych sił i słabości może w poważnym stopniu spotęgować nasze wysiłki, dopomóc w uruchomieniu naszych rezerw, wyzwolić nowe ogromne zasoby zapału i twórczej inicjatywy mas. Niedocenianie siły obozu socjalizmu i postępu, niedocenianie naszych własnych sił i osiągnięć, wszelkie przecenianie naszych braków i trudności prowadzi do zatracenia właściwej perspektywy, do osłabienia zdolności mobilizacyjnej naszej partii i aktywności mas, nie posuwa nas naprzód, lecz ciągnie wstecz.

Kierując się niezmiennie leninowską ideą pokojowego współistnienia dwóch systemów — systemu socjalistycznego i kapitalistycznego — państwa obozu pokoju i demokracji na czele ze Związkiem Radzieckim podjęły w ostatnim okresie szereg zdecydowanych kroków zmierzających do odprężenia sytuacji międzynarodowej, do pokojowego rozwiązania spornych

problemów, do przełamania barier i „żelaznej kurtyny“ narzuconej światu przez imperializm, do stworzenia atmosfery zaufania i do rozwinięcia wymiany gospodarczej, kulturalnej oraz naukowo-technicznej.

Podjęliśmy również w ostatnim okresie w skali całego naszego obozu generalne natarcie na pozostające w tyle odcinki życia państwowego, gospodarczego i kulturalnego, śmiało i bezkompromisowo obnażając występujące braki i słabości. Dążeniem naszym jest szybko odrobić istniejące zapóźnienia, podciągnąć te zacofane odcinki do poziomu wciąż rosnących potrzeb mas ludowych.

Na tle tych przedsięwzięć, które podjęła nasza partia w warunkach zaostrzającej się walki klasowej w procesie budownictwa socjalistycznego, ujawniły się i wyraźnie wystąpiły w pewnych środowiskach, a nawet u niektórych mniej zahartowanych ideologicznie towarzyszy, obce partii wpływy i poglądy, poważne wahania, a niekiedy szkodliwa dezorientacja i zamęt ideowy.

Najbardziej charakterystyczne dla tych nastrojów są nihilistyczne tendencje do oceny przekreślającej nasz dorobek w minionym dziesięcioleciu, zwłaszcza w dziedzinie kultury i moralności. Ludzie ulegający takim nastrojom i tendencjom próbują malować jednostronny, wypaczony obraz naszej rzeczywistości, zawierający wyłącznie negatywy, ciemne strony i braki.

Na tym tle rodzą się też tendencje do rewizji naszych założeń ideologicznych, próby rzekomo twórczego „uzupełniania“ marksizmu. Tak np. występując słusznie przeciw objawom biurokratyzmu i znieczulenia na bolączki prostych ludzi, przeciw próbom usprawiedliwiania niegodnych środków wielkimi celami naszej rewolucji, odrywa się z kolei cel, jakim jest zbudowanie socjalizmu, od realnej sytuacji, w jakiej dokonuje się ten trudny proces historyczny, od dróg i środków, które do niego prowadzą, od walki klasowej, która toczy się na arenie międzynarodowej i w naszym kraju.

Na miejsce marksistowskiego kryterium walki klasowej i wierności interesom mas pracujących pojawiają się różne mętne, abstrakcyjne kryteria „moralne“, mające stanowić ponadklasowy sprawdzian słuszności drogi naszej rewolucji.

Nauce o walce klasowej w warunkach okresu przejściowego, o kierowniczej roli partii w tej walce i w budownictwie nowych form życia społecznego przeciwstawia się koncepcje liberalizmu, solidaryzmu, relatywizmu, autonomii kultury, literatury i sztuki — autonomii pojmowanej jako ich niezależność od walki klasowej, od polityki, od kierownictwa partii.

Partia z całym uporem i stanowczością prowadzi walkę o wykarczowanie zła z naszego życia, o usunięcie braków i słabości, o realizację linii wytkniętej przez III Plenum KC.

Aby ta walka była skuteczna, musimy uzbroić ideologicznie wszystkich członków partii, przezwyciężyć wahania słabiej zahartowanych ideowo towarzyszy, by w słusznej walce z wszelkim złem istniejącym w naszym życiu mogli zdecydowanie zwalczać żywioły obce i wrogie. Idzie o to, by członkowie partii z pełną świadomością rzeczy umieli wcielać w życie linię partii, przenosić ją w masy, przekonywać o jej słuszności chwiejnych i błądzących, rozbijać i demaskować wrogą propagandę.

A to wymaga stałego uzupełniania rynsztunku ideologicznego partii, stałego uzbrajania kadr partyjnych w wiedzę o nowych zjawiskach życia spo-

łecznego, o nowych potrzebach i zadaniach, uzbrajania w głęboką znajomość podstaw ideologicznych partii.

Fakt, że w ostatnim okresie obce nam poglądy znalazły posłuch w niektórych środowiskach i że objawy niezrozumienia linii partyjnej i chwiejności wystąpiły również u niektórych członków partii, świadczy w dużej mierze o słabości naszego frontu ideologicznego.

Towarzysz Bierut w przemówieniu wygłoszonym na inauguracji roku akademickiego w INS i Wyższej Szkole Partyjnej wyjaśniał trudności, z jakimi boryka się nasz front ideologiczny, wskazywał na zadania, jakie w tej dziedzinie stoją przed partią. Partia nasza w ciągu stosunkowo krótkiego czasu przekształciła się z partii awangardowej w partię masową. Partia rosła w procesie walki, w procesie odbudowy i rozbudowy kraju. Był to w poważnej mierze proces wzrostu wszerz. „W takiej epoce wielkich zrywów i wysiłków, w których uczestniczą wielomilionowe masy — a taką epoką było właśnie pierwsze nasze dziesięciolecie — praca partyjno-ideologiczna nie nadąża często za potrzebami ruchu, nie jest w stanie sprostać rodzącym się wielkim wymaganiom w dziedzinie kształtowania i pogłębiania świadomości rewolucyjnej".

Nie czyniliśmy dostatecznych wysiłków, aby zmniejszać rozpiętość pomiędzy potrzebami życia a stanem pracy ideologicznej. Za poważny brak należy uważać to, że w stopniu niedostatecznym troszczymy się o stały rozwój teorii. W parze z dogmatyzmem, abstrakcyjnością i akademickim doktrynerstwem idą występujące u nas poważne objawy zamazywania sprzeczności naszego życia i unikania trudnych spraw. Te braki naszej pracy ideologicznej i propagandy partyjnej wynikają w pewnym stopniu z braku śmiałości, z tendencji do łatwizny, z nieumiejętności powiązania zadań naszego frontu ideologicznego z bieżącymi potrzebami życia.

Szereg zjawisk ostatniego okresu, a również śmiałe nowe posunięcia, dokonane zarówno w ZSRR, jak i w naszym kraju w wielu dziedzinach życia, nie znalazły niestety dotąd właściwego oświetlenia teoretycznego. Nie potrafiliśmy dotychczas dać wnikliwej oceny tych zjawisk, nie potrafiliśmy również dokonać głębokiej analizy osiągnięć i trudności naszego wzrostu gospodarczego, kulturalnego i moralnego. A znana jest prawda, że tam, gdzie nie dociera nasza ideologia, tam, gdzie powstają luki, wciskają się obce poglądy, żłobi sobie drogę ocena fałszywa, szkodliwa, często wspierana przez elementy wrogie, a w każdym razie będąca wyrazem ulegania obcym, szkodliwym wpływom.

* *
*

Olbrzymie znaczenie dla ideologicznego uzbrojenia partii posiada właściwe zrozumienie międzynarodowych warunków, w jakich odbywa się budownictwo socjalizmu w naszym kraju.

Wszyscy uczciwi ludzie na całym świecie pełni są uznania dla osiągnięć gospodarczych i naukowo-technicznych Związku Radzieckiego, będących źródłem wzrostu dobrobytu i kultury narodów radzieckich oraz potęgi państwa socjalistycznego. Szybki rozwój sił wytwórczych w ZSRR i w krajach obozu socjalistycznego jest wyrazem wyższości ustroju socjalistycznego nad kapitalistycznym.

Szybszy wzrost produkcji, szybszy rozwój sił wytwórczych w krajach socjalizmu, szybki rozwój nowoczesnej techniki w obecnym okresie histo-

rycznym — okresie rywalizacji dwóch przeciwstawnych sobie systemów społecznych — jest jednym z głównych i decydujących warunków zwycięstwa socjalizmu w tym współzawodnictwie.

Imperializm jest źródłem wojen, źródłem niedoli mas, niewoli narodowej, źródłem cierpień i mąk setek milionów ludzi pracy w krajach imperialistycznych i zależnych. Historia skazała ten ustrój targany nierozwiązalnymi sprzecznościami na zagładę. Ale system gospodarczy kapitalizmu posiada jeszcze poważne zasoby nagromadzone w ciągu wieków wyzysku i grabieży.

Naiwnym uproszczeniem i zasadniczym błędem jest przypuszczenie, że system kapitalistyczny pod wpływem rosnących w nim przeciwieństw ulega jakiemuś ogarniającemu go równomiernie we wszystkich jego ogniwach procesowi paraliżu.

Leninowska analiza imperializmu każe nam uwzględniać nie tylko fakt gnicia, lecz także nierównomierność rozwoju jako prawo imperializmu, każe nam badać, jak przejawia się ta nierównomierność w rozwoju poszczególnych krajów, poszczególnych dziedzin gospodarki itp. Leninowska nauka o imperializmie każe nam widzieć, że ogólna tendencja systemu kapitalistycznego do gnicia nie wyklucza bynajmniej na poszczególnych etapach możliwości wzrostu kapitalizmu, nie wyklucza możliwości rozwoju nauki i techniki, rozwoju poszczególnych gałęzi produkcji, poszczególnych krajów kosztem innych itp.

Dlatego też sprowadzanie całego problemu rozwoju gospodarki kapitalistycznej na obecnym etapie do formułki o gniciu kapitalizmu jest wyrazem zubożenia i wulgaryzacji teorii marksistowskiej i uniemożliwia zrozumienie zjawisk zachodzących w gospodarce kapitalistycznej po drugiej wojnie światowej.

Negowanie osiągnięć nauki i techniki w krajach kapitalistycznych nie tylko utrudnia korzystanie z tych osiągnięć, ale prowadzi do lekceważenia wielkich i trudnych zadań pokojowego współzawodnictwa ze światem kapitalistycznym, prowadzi do szkodliwej demobilizacji i samouspokojenia, rozbraja nas ideologicznie.

Rozszerzenie możliwości pokojowego współistnienia w związku z przejawami odprężenia międzynarodowego może wywołać i wywołuje szkodliwe tendencje do bezkrytycznej oceny świata kapitalistycznego, do przejmowania nie tylko rzeczywistych osiągnięć techniki i nauki burżuazyjnej, ale i klasowo obcych nam teorii i poglądów, do niedostrzegania zachodzących w imperializmie procesów gnicia i rozkładu, do niedoceniania własnych osiągnięć i perspektyw rozwojowych, które otwiera przed nami ustrój socjalistyczny.

Na tym gruncie może się zrodzić opaczne rozumienie charakteru pokojowego współistnienia, zapominanie o tym, że jest to pokojowa rywalizacja dwóch światów w dziedzinie gospodarczej, kulturalnej i ideologicznej. Tym bardziej więc wszelkie uproszczenia w sposobie przedstawienia sytuacji w świecie kapitalistycznym nie tylko nie służą naszej sprawie, lecz stanowią łatwą pożywkę dla fałszywych tendencji i teoryjek wszelkiej maści apologetów imperializmu.

Powinniśmy pamiętać, że imperializm nie przestaje być imperializmem. Pokojowe współistnienie wymaga od nas nieustannego wysiłku, nieustannej pracy pomnażającej nasze siły i zasoby materialne.

Współzawodnictwo dwóch systemów ujawnia zdecydowaną przewagę

obozu socjalistycznego, mimo że wojna i odbudowa zniszczeń prawie na 8 lat zahamowała wzrost ekonomiki ZSRR, podczas gdy np. w tym okresie Stany Zjednoczone miały wyjątkową wprost możność bogacenia się przez zagarnianie i wykorzystywanie rynków wielu krajów, przez ciągnięcie ogromnych zysków z wojny.

Rywalizacja dwóch systemów społecznych jest oczywiście głównym, ale nie jedynym czynnikiem, kształtującym światowy układ sił i ogólną sytuację międzynarodową w obecnym okresie. Na sytuację tę składa się również zacięta walka konkurencyjna wewnątrz systemu kapitalistycznego, antagonizmy między państwami imperialistycznymi, walka mas pracujących pod przewodem partii komunistycznych w poszczególnych krajach, przybierająca wciąż na sile walka wyzwoleńcza narodów ujarzmionych przez imperializm oraz rozwijający się potężnie ruch obrońców pokoju na całym świecie. Wszystkie te czynniki mają ogromne znaczenie dla ciągłego wzrostu przewagi naszego obozu nad kapitalizmem.

W tych sprawach sens naszej pracy teoretycznej i propagandowej sprowadza się do tego, by właściwie oświetlać i oceniać siły i możliwości kapitalizmu, nie pomniejszając ich, lecz i nie przeceniając.

Winniśmy z całą mocą podkreślać i ukazywać potężny rozmach twórczy narodów radzieckich oraz stały wzrost sił całego obozu socjalistycznego.

Budownictwo nowego życia dokonuje się już nie w skali jednego kraju, ale w skali międzynarodowej, w kilkunastu krajach o ludności prawie miliardowej. Biorą w nim udział nie tylko narody różnych krajów i różnych części świata, ale i o różnej przeszłości i różnej kulturze, o różnym poziomie życia, o różnym starcie. Widzieć rzeczywisty wkład wszystkich tych krajów i każdego oddzielnie do wspólnego dzieła, widzieć siłę całego obozu w jego jedności, widzieć swoiste miejsce każdego z tych ogniw w całości obozu, widzieć korzyści płynące ze współpracy i wzajemnej pomocy — to sprawa wielkiej wagi dla budownictwa i rozwoju każdego poszczególnego kraju.

Zasadniczo wspólna jest droga wszystkich krajów, które budują socjalizm i komunizm. Dlatego też tak cenne są wielkie doświadczenia historyczne KPZR i narodów radzieckich, które stanowią wzór i przykład dla nas i dla całego obozu socjalistycznego. Ale jakże często zapominamy o wielkiej wadze wskazań zawartych w słowach Lenina:

„Wszystkie narody dojdą do socjalizmu, to jest nieuniknione, ale dojdą wszystkie niezupełnie jednakowo, każdy wniesie coś swoistego do tej czy innej formy demokracji, do tej czy innej odmiany dyktatury proletariatu, do tego czy innego tempa przeobrażeń socjalistycznych różnych dziedzin życia społecznego. Nie ma nic uboższego z teoretycznego punktu widzenia i śmieszniejszego z punktu widzenia praktyki niż «w imię materializmu historycznego» malować sobie pod *tym* względem przyszłość jednobarwną, szarawą farbą: byłoby to malowaniem suzdalskich bohomazów, niczym więcej" (Dzieła, tom 23, str. 67).

Zbyt mało uwagi zwracamy na to, co samoistne w naszym ruchu, w naszej drodze historycznej, w naszych metodach budownictwa, formach walki i hasłach, na to, co wynika ze specyfiki warunków rozwoju naszego kraju i z naszej historycznej przeszłości.

Szczególne warunki okresu historycznego, w którym odbywała się nasza rewolucja ludowa i przebiegają nasze przeobrażenia, nasz własny rozwój i tradycje historyczne, obecna sytuacja międzynarodowa, w której budu-

jemy nowy ustrój, fakt przynależności Polski do potężnego obozu socjalistycznego — wszystkie te zjawiska nie mogą nie wpływać na specyfikę naszej drogi do socjalizmu, nie mogą nie modyfikować tej zasadniczo wspólnej drogi.

Czyż nie jest jasne, że niedostatecznie wszystko to badaliśmy, uogólnialiśmy i uwzględnialiśmy w naszych pracach teoretycznych i w naszej propagandzie? Nasza rewolucja zwyciężyła pod sztandarem jedności walk społecznych i walki narodowo-wyzwoleńczej. W innych niż w ZSRR, w bez porównania pomyślniejszych warunkach prowadzimy pracę nad uprzemysłowieniem kraju. Specyficzna jest droga rozwoju naszego rolnictwa, inaczej przebiega u nas kolektywizacja, inne niż w Związku Radzieckim są metody jej realizacji i jej tempo, wiele jest u nas odmiennych momentów w przebiegu walki klasowej.

Partyjna myśl teoretyczna nie podjęła dotąd tak istotnych dla budownictwa socjalistycznego problemów, jak np. uogólnienie doświadczeń w dziedzinie rozmieszczenia sił wytwórczych, ogromnych zmian ilościowych i jakościowych, które dokonały się i wciąż zachodzą w klasie robotniczej i przemian strukturalnych mających miejsce w rolnictwie. Analizy i uogólnienia domaga się — o ogromnej doniosłości gospodarczej i społecznej— proces ruchów migracyjnych i demograficznych, brak nam prac twórczych w dziedzinie moralności oraz przemian kulturalnych zachodzących w kraju. Również nasza partia, jej działalność i rozwój w ciągu ostatniego dziesięciolecia nie stały się dotąd przedmiotem wnikliwych studiów i twórczych uogólnień.

A przecież dla myśli badawczej, dla rozwoju teorii — jeśli ma ona rzeczywiście pomagać partii — są to sprawy o zasadniczym znaczeniu. Partia rozwiązuje i wciąż staje wobec konieczności rozwiązywania zadań na gruncie naszych konkretnych warunków, zgodnie z potrzebami kraju. Tylko wówczas, gdy teoria obiera za punkt wyjścia obiektywnie istniejące w kraju warunki, w których wypada rozwiązywać partii zadania wewnętrzne i międzynarodowe — tylko wtedy może stać się ona twórczym i nieocenionym narzędziem dla partii.

* *
*

III Plenum KC partii było wydarzeniem o znaczeniu przełomowym. Uchwały i wytyczne Plenum postawiły nowe i trudne zadania przed partią i wszystkimi jej członkami, wymagające gruntownej zmiany stylu i metod pracy partyjnej, zwłaszcza w dziedzinie ideologicznej i propagandowej. III Plenum wezwało partię do rozwijania szerokiej, nieubłaganej krytyki naszych słabości i błędów, do przezwyciężania ich przez najściślejsze zespolenie się z masami.

Czym wytłumaczyć, że wiele instancji partyjnych, wielu aktywistów — jak wskazuje na to doświadczenie szeregu miesięcy — potraktowało III Plenum KC jako jedną z wielu kampanii. Czym wytłumaczyć, że realizacja wskazań III Plenum napotyka często w praktyce opór, skostnienie wielu ogniw oraz działaczy partyjnych i państwowych? Czym wytłumaczyć, że w toku realizacji uchwał III Plenum ujawniają się równocześnie zjawiska chwiejności i oportunizmu, braku pryncypialności, ulegania nastrojom środowisk obcych lub zacofanych?

W niektórych ogniwach naszej partii brak jest głębokiego zrozumienia sensu naszej. walki, jej zadań i celów, brak jest głębokiego rozumienia istoty ustroju demokracji ludowej i podstawowych zasad, na jakich opiera się partia typu leninowskiego.

Fakty te świadczą wymownie, jak słuszne były wskazania KC o konieczności powiązania naszej działalności zmierzającej do wcielenia w życie uchwał III Plenum z reedukacją całej partii, wszystkich jej członków.

Szczególnie odpowiedzialne zadania w tej dziedzinie stanęły przed naszym frontem ideologicznym, przed naszą propagandą. Front ideologiczny i propaganda nie sprostały temu zadaniu, co w poważnej mierze zaważyło na niedostatecznej mobilizacji partii.

Nie ulega wątpliwości, że jeśli w realizacji i propagowaniu dyrektyw IV Plenum brak jest rozmachu politycznego i ideologicznego, to dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że zbyt słabo stawiamy te sprawy właśnie na płaszczyźnie politycznej i ideologicznej. Zbyt słabo praca prowadzona jest w duchu III Plenum. Nie prowadzimy szerokiej dyskusji z masami chłopstwa pracującego i klasą robotniczą, dyskusji, która ukazałaby masom jasną perspektywę dróg rozwoju rolnictwa, a zarazem dałaby im poczucie, że od nich samych, od ich wysiłku zależne jest powodzenie sprawy.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w wielu ogniwach partii IV Plenum zostało potraktowane w sposób wąsko-gospodarczy. Stąd ubóstwo ideologiczne wielu zebrań poplenumowych. Z pola widzenia tych zebrań i dyskusji znikły zupełnie takie zagadnienia, jak sprawa tempa kolektywizacji rolnictwa w Polsce, sprawa specyfiki leninowskiego planu kooperacji w naszym kraju, sprawa warunków, w których toczyć się będzie walka o wzrost stopy życiowej w planie 5-letnim, sprawa nowych form walki klasowej na wsi, sprawa walki zarówno z sekciarstwem, jak i z oportunizmem w walce o rozwój wsi, o uaktywnienie gospodarcze i polityczne milionów chłopów. A przecież zadaniem tych zebrań jest wzbogacenie, skonkretyzowanie, uzupełnienie i nawet skorygowanie projektu uchwał Plenum.

Tendencja do praktycyzmu, do odrywania konkretnych zadań praktycznych — politycznych czy ekonomicznych — od zagadnień ideologicznych, tendencja do czysto organizacyjnego i administracyjnego traktowania tych zadań ma źródło w słabości ideologicznej poważnej części kadry partyjnej. Słabość ta stanowi hamulec w walce o ożywienie życia wewnątrzpartyjnego, o podniesienie na wyższy poziom stylu pracy całej partii, o wzrost świadomości i poczucia odpowiedzialności organizacji partyjnych za wszystko, co się dzieje na terenie ich działania, o wzrost inicjatywy wszystkich ogniw partii, o ściślejszy związek z masami. Uporczywa walka o przezwyciężenie tej słabości stanowi niezbędny warunek przygotowania całej partii do realizacji zadań, które staną przed nami w Planie Pięcioletnim.

Idzie o to, że nie można być działaczem politycznym, nie można w sposób prawidłowy realizować linii partii, jeśli nie widzi się nierozdzielnej jedności zadań ideologicznych, politycznych i gospodarczych. Podstawą działalności partii jest przekonywanie mas, jest zdobywanie ich dla realizacji wskazań partii. Zdobywać masy, przekonywać je o słuszności linii partii, o słuszności wysuwanych przez nią zadań można tylko wtedy, kiedy dla mas jasne są ideologiczne źródła polityki partii, cele polityczne, do których ona dąży.

Partia marksistowsko-leninowska opiera całą swą działalność na zasadach naukowej ideologii. W swej działalności politycznej czy gospodarczej partia łączy zawsze głęboką pryncypialność — wierność podstawowym zasadom ideologicznym marksizmu-leninizmu — z wnikliwym, konkretnym, giętkim ich stosowaniem, w zależności od zmieniających się warunków. Łączyć w sposób prawidłowy pryncypialność z giętkością może tylko ten, kto dobrze, głęboko rozumie podstawowe zasady ideologii marksistowsko-leninowskiej i umie je stosować twórczo, odpowiednio do zmieniających się warunków.

Chcemy, aby samodzielność myślenia i decyzji cechowała każdego aktywistę partyjnego. Chcemy, aby instancje i organizacje partyjne nauczyły się zgodnie z linią partii, z ogólnymi dyrektywami partii samodzielnie rozwiązywać sprawy swego terenu, swego środowiska, aby umiały przekonywać i zdobywać masy dla programu partii. Ale to wymaga hartu ideologicznego aktywisty, to wymaga umiejętności rozwiązywania konkretnych spraw w oparciu o naszą ideologię, o naukowe podstawy marksizmu-leninizmu. Dotyczy to również wszystkich ogniw aparatu państwowego.

W ostatnim okresie partia czyni poważne wysiłki w tym kierunku. Przejawia się to w tendencji do wzmożenia samodzielności i inicjatywy władz terenowych, wojewódzkich i powiatowych ogniw administracji państwowej. Przejawia się to w walce z nadmierną centralizacją naszego aparatu gospodarczego i jego biurokratycznymi przerostami. Partia rozszerzyła ostatnio uprawnienia kierownictw przedsiębiorstw i jednostek gospodarczych, poczyniła kroki dla powiązania planowania odgórnego z omawianiem i dyskutowaniem planów gospodarczych w fabrykach i gromadach. Nowe, wysunięte przez partię zadania pogłębienia demokratyzacji naszego życia wymagają pracy z ludźmi, pracy wychowawczej, wymagają *kształtowania* coraz liczniejszych rzesz ludzi aktywnych, samodzielnych, pełnych inicjatywy, ideologicznie zahartowanych.

Okres, który przeżywamy w naszym kraju, okres przejścia od kapitalizmu do socjalizmu jest okresem wielkich, rewolucyjnych przeobrażeń w formach życia społecznego, okresem, w którym zmieniają się od podstaw stosunki między ludźmi — w ekonomice i polityce, w kulturze i moralności. Jest to jednocześnie okres walki klasowej, która toczy się w skali międzynarodowej i w skali naszego kraju, okres walki z trudnościami, oporami i przeszkodami, które piętrzą się na drodze do zbudowania nowego społeczeństwa. W takim okresie, obok przykładów masowego bohaterstwa, ofiarności i zapału twórczego, obok zalążków nowej moralności, obok nowych stosunków między ludźmi, na powierzchni życia gromadzi się jednocześnie wiele piany, wiele odłamków starego, wiele objawów demoralizacji i rozkładu. Jako reakcja na tego rodzaju trudności wśród ludzi często nawet subiektywnie uczciwych, ale mało zahartowanych i związanych bardzo powierzchownie z ruchem robotniczym i jego ideologią, rodzą się nastroje wątpliwości i wahań, ukazują się objawy paniki, histerii i niewiary zrodzone z wyolbrzymiania braków i trudności naszego życia.

Wahania i chybotliwość niektórych nawet członków partii mają swe źródło w powierzchownym przyswojeniu sobie naszej ideologii, w braku doświadczenia i hartu, są często wyrazem utraty perspektywy historycznej. Widząc trudności i przeszkody, objawy rozkładu i demoralizacji nie widzą oni jednocześnie całego bogactwa *nowego,* które rodzi się w naszym

życiu, nie widzą wielkiego procesu wzrostu duchowego setek tysięcy i milionów ludzi, nie rozumieją ani sensu dokonujących się u nas przemian, ani kierunku, w jakim zdąża całokształt procesów materialnego i duchowego rozwoju naszego społeczeństwa. W sprzecznym i bardzo złożonym procesie o przeciwstawnych i wzajemnie wykluczających się tendencjach nie widzą tendencji dominującej, do której należy przyszłość.

A przecież okres przejściowy — to okres, w którym kształtują się dopiero nowe formy życia społecznego, w którym nowe społeczeństwo nie rozwija się jeszcze na własnej podstawie, lecz wyłania się dopiero ze społeczeństwa kapitalistycznego, a więc „...pod każdym względem — ekonomicznym, moralnym, umysłowym — nosi jeszcze na sobie znamiona starego społeczeństwa, z którego łona pochodzi" (K. Marks — „Krytyka programu gotajskiego", Dzieła wybrane, t. II, str. 406).

Trzeba też wziąć pod uwagę szczególne trudności tego procesu, które wynikają z faktu, że rewolucja socjalistyczna jak dotąd zwyciężała przeważnie w krajach nie najbardziej rozwiniętych technicznie i kulturalnie, w krajach o stosunkowo niskim poziomie życia, w których istnieje więc najwięcej elementów zacofania. Tak ma się też sprawa i w naszym kraju, w którym rewolucja musi nadrabiać zacofanie, spowodowane przez 150 lat niewoli i przez reakcyjne rządy kapitalistyczno-obszarnicze z okresu przedwojennego, pogłębione następnie spustoszeniem materialnym i moralnym okresu okupacji hitlerowskiej.

Czy w takich warunkach wolno zamykać oczy na olbrzymią drogę rozwoju, którą przebył nasz kraj w ciągu tych 10 lat, w czasie których podniosło się z ruin życie gospodarcze, odbudowano przemysł i rolnictwo, zlikwidowano bezrobocie i analfabetyzm, otwierając setkom tysięcy ludzi drogę do awansu społecznego i kulturalnego, do lepszego życia? Czy wolno zapominać o dorobku tych dziesięciu lat, w ciągu których kraj nasz przemienił się w jeden z przodujących w Europie, i zapominać o tym właśnie dziś, kiedy otwierają się przed nim dalsze, nieograniczone perspektywy rozwoju? Czy wolno dopuszczać do tego, by nasze trudności gospodarcze, trudności mieszkaniowe, niełatwe jeszcze życie wielu ludzi pracy, objawy demoralizacji i bezduszności, które występują jeszcze u nas w stosunkach między ludźmi, przesłaniały cały ten ogrom przemian w życiu naszego narodu?

Niedostrzeganie wszystkich tych zjawisk i utrata perspektywy jest właśnie przyczyną owych wahań i szamotania się, szukania rozwiązań w różnych bezpłodnych koncepcjach socjalizmu bez walki klasowej, bez walki z trudnościami oraz w innych utopijnych i szkodliwych poglądach.

Cała działalność partii, cały jej wysiłek skierowany jest na wytępienie źródeł i przejawów zła. Prawda, są procesy gospodarcze, których nie można dowolnie przyśpieszyć, są procesy moralne i kulturalne, które w poważnym stopniu zależą od tempa przeobrażeń gospodarczych — ale cały wysiłek partii zmierza do tego, by kraj nasz nieustannie posuwał się w swym rozwoju, by wszystko co piękne, szlachetne, uczciwe i twórcze w naszym życiu otoczyć szczególną opieką i popierać, a wszystko co jest złe i szkodliwe zwalczać i tępić. Czy robimy to zawsze w sposób dostateczny, zawsze z jednakową konsekwencją? Na pewno nie. Toteż krytyka i samokrytyka są dla rozwoju naszego życia niezbędne. Partia chce krytykę braków pogłębić, dąży do tego, by duch krytycyzmu w stosunku do braków dominował w całym społeczeństwie, od góry do dołu. Ale krytyka z pozycji

partyjnych jest wręcz przeciwstawna krytyce, jaką chcą nam podsuwać ludzie niechętni naszemu ustrojowi albo im ulegający. Krytykują często to samo — ale z różnych pozycji. My, krytykując, bijemy się o lepsze, o piękniejsze — w imię partii, w imię mas, w służbie narodu, My, krytykując, widzimy zarazem drogę rozwoju naszego kraju, widzimy awans społeczny milionów ludzi, dawniej poniewieranych i wyzutych z ludzkich praw i ludzkich warunków życia. Boli nas każdy przejaw zła, upodlenia, każdy przejaw chamstwa i pogardy dla człowieka. Boli nas i prowadzimy z tym walkę. Prowadzimy ją jawnie, otwarcie z całą pasją. Takiej krytyki chcemy, taka krytyka uskrzydla nasze budownictwo.

Nie chcemy krytyki, która wyraża niewiarę w nasz ustrój, która wyraża niewiarę w to, że ustrój nasz w konsekwencji zwalczy wszystko, co hamuje rozwój i postęp. Nie chcemy krytyki, która goni za sensacją, która nie jest podyktowana głęboką troską o polepszenie warunków, w jakich żyje nasze społeczeństwo.

Jest niewątpliwym błędem w dotychczasowej pracy naszej propagandy i w działalności ideologicznej w ogóle, że nie potrafiliśmy dać głębszej, z pozycji leninowskich, analizy naszych trudności i braków, że nie potrafiliśmy w sposób dostatecznie przekonywający uzasadnić i rozwinąć marksistowskiego stanowiska w stojących na porządku dziennym i dyskutowanych zagadnieniach literatury, sztuki i nauki, że nie pracujemy dostatecznie nad pogłębieniem oceny naszych osiągnięć i braków, oceny przebytej drogi i aktualnej problematyki budownictwa socjalistycznego.

Jedność teorii i praktyki, jej stały twórczy rozwój, jej związek z życiem najpełniej uosabia partia. Całe istnienie i działalność partii opiera się na powiązaniu ogólnych zasad ideologii marksistowskiej i wynikających z niej podstawowych celów ruchu z codzienną walką o realizację tych zasad i celów w konkretnych warunkach życia i walki klasowej. Partia wytycza kierunek rozwoju wszystkich dziedzin życia zgodnie z potrzebami narodu, z potrzebami kraju. Dlatego też partia jest jedyną i niezastąpioną siłą kierowniczą procesu budownictwa socjalistycznego w naszym kraju, dlatego niezbędne jest jej kierownictwo wszystkimi dziedzinami życia — zarówno ekonomiką i polityką, jak i kulturalnym rozwojem społeczeństwa.

Na mądrość partii i jej Komitetu Centralnego składa się kolektywna praca, kolektywne doświadczenie i krytyczna opinia całej partii. Tylko kolektywne doświadczenie całej partii skupionej wokół Komitetu Centralnego, tylko jak najściślejsze powiązanie pracy ideologicznej z praktyką, z potrzebami życia może zapewnić prawidłowe kierownictwo partii skomplikowanym i trudnym procesem budownictwa nowego ustroju.

LUDWIK KRASUCKI
Sekretarz KW w Szczecinie

Niektóre uwagi o pracy masowo-politycznej na wsi

(Z doświadczeń woj. szczecińskiego)

W naszym województwie wzrasta — chociaż nierównomiernie — produkcja rolnicza. Pogłowie bydła wzrosło u nas w ciągu lat 1952—1954 o 41,5 proc., pogłowie trzody chlewnej o 48,6 proc., owiec o 140 proc. W okresie tym zlikwidowano ponad 15 600 ha odłogów, zagospodarowano 64 800 ha łąk i pastwisk, sięgając śmiało po te naturalne bogactwa Pomorza zachodniego. Według wstępnej oceny przeciętny tegoroczny plon żyta z 1 ha przewyższa plon sprzed 2 lat o 25—30 proc., a pszenicy o 6—8 proc.

W tym dwuletnim okresie powstało 78 nowych spółdzielni produkcyjnych. Do istniejących spółdzielni przystąpiło ogółem 1870 nowych członków. W chwili obecnej 722 spółdzielnie, działające w 78 proc. wsi naszego województwa, zrzeszają około 20 000 chłopów i obejmują prawie 45 proc. ogólnej powierzchni gruntów chłopskich. Dane te ilustrują wymownie rozwój naszego rolnictwa i postępujące w nim socjalistyczne przeobrażenia.

Mimo ogólnego wzrostu urodzajów istnieje jednak rażąca dysproporcja między poszczególnymi gromadami, spółdzielniami i gospodarstwami państwowymi. Na wyjątkowo urodzajnych polach pyrzyckich spółdzielnie Jesionowo i Nowielin zebrały w roku bieżącym po 26 q żyta z ha, podczas gdy niektóre inne zebrały tylko po 10—12 q. Z hektara łąk uzyskujemy przeciętnie zaledwie 25—30 q siana z dwóch pokosów.

W roku bieżącym wzrosła świadoma dyscyplina pracy w spółdzielniach produkcyjnych. Mimo to przypływ nowych członków do istniejących spółdzielni, w tym także członków rodzin, a zwłaszcza młodzieży, jest niezadowalający. Aczkolwiek w 78 proc. wsi naszego województwa istnieją spółdzielnie, zrzeszają one mniej niż połowę chłopów tych wsi. W takich powiatach, jak myśliborski, woliński, łobeski, liczba chłopów przyjętych w br. do spółdzielni jest mniejsza niż liczba spółdzielni. Mamy w województwie 34 spółdzielnie, które nie przyjęły w bieżącym roku ani jednego członka. Przebieg tegorocznych dostaw obowiązkowych ujawnił w sporej liczbie spółdzielni istniejące tam nastroje bogacenia się kosztem państwa.

Stoją jeszcze przed nami poważne zadania zwiększenia produkcji gospodarstw indywidualnych i rozwoju prostych form kooperacji,

Z dyskusji prowadzonej obecnie po IV Plenum KC wyłaniają się zarysy 5-letniego planu rozwoju rolnictwa województwa szczecińskiego. Zadaniem naszym będzie osiągnięcie w ciągu 5 lat wzrostu plonów 4 zbóż o 5,6 proc., ziemniaków o 13,3 proc., buraków cukrowych o 19,7 proc. Areał obsiewany kukurydzą zwiększy się 10-krotnie. Przewidziany jest znaczny wzrost pogłowia przypadającego na 100 ha: bydła o 14,7 proc., trzody chlewnej o 4,3 proc., owiec o 7,8 proc. Cyfry te ilustrują wymownie postęp, jaki osiągnąć powinno rolnictwo naszego województwa.

* * *

Stąd wynikają nasze zadania w pracy masowo-politycznej na wsi. Polegają one na tym, aby pobudzać inicjatywę i aktywność mas chłopskich, tworzyć klimat zaufania do posunięć partii i rządu, wzmocnić gospodarskie poczucie odpowiedzialności za sprawy wsi i państwa u każdego chłopa. Nie wolno zapominać, że aby najdoskonalej nawet opracowane założenia i najbardziej precyzyjne wskaźniki nie pozostały martwymi cyframi, codzienna praca partii wśród mas musi przekształcić je w program działania samych chłopów, ich własny plan, ich upragniony cel.

Przecież źródłem naszych osiągnięć jest aktywność chłopów i pracowników rolnictwa, pobudzana i kierowana przez partię. Z każdym rokiem umacnia się na wsi szczecińskiej przekonanie o nieodwracalności zachodzących u nas przemian, rośnie poczucie trwałości nowego polskiego życia na tej odzyskanej ziemi. W poczuciu rosnącej siły i pewności jutra — zwłaszcza po konferencji genewskiej — rolnik lepiej przeprowadza jesienne prace, spółdzielca z większym zapałem przykłada się do zespołowej gospodarki, chłop indywidualny śmielej rozważa ewentualność przystąpienia do gospodarującej o miedzę spółdzielni.

W walce o to, by Ziemia Szczecińska dała ojczyźnie znacznie bogatsze plony, by bardziej równomiernie i prawidłowo rozwijały się tu socjalistyczne formy gospodarowania, powinniśmy w coraz większym stopniu posługiwać się przebogatą argumentacją polityczną, której dostarcza nam sytuacja międzynarodowa i rozwój naszego kraju.

Partia prowadzi na wsi pracę masowo-polityczną przy pomocy coraz szerszego wachlarza środków. Wieś szczecińska prenumeruje 26 200 egz. prasy codziennej, 104 400 egz. periodyków, 8 866 egz. czasopism fachowo-rolniczych. W roku 1954/55 pracowało tu 286 punktów upowszechniania wiedzy rolniczej skupiających 48 000 chłopów. W ciągu I półrocza br. Towarzystwo Wiedzy Powszechnej zorganizowało na wsi 1 531 odczytów, których wysłuchało ponad 68 000 osób. 190 kin wszystkich typów dało na wsi 15 846 seansów, które obejrzało ponad 956 tys. osób. Obecnie już prawie 75 proc. wsi i 60 proc. państwowych gospodarstw rolnych objęto radiofonizacją przewodową.

Przytoczone dane nie dają oczywiście obrazu codziennej pracy na wsi, stanowią jednak pewną ilustrację wielorakości środków oddziaływania, stojących do naszej dyspozycji. Od umiejętnego posługiwania się tymi środkami i zbliżenia ich do wsi zależy coraz głębszy nasz wpływ na świadomość chłopów i pracowników rolnictwa.

W każdej naszej wsi w ramach ogólnej prawidłowości występuje specyficzny układ sił klasowych, określony zespół powiązań i nawyków, tra-

dycji, mniej lub bardziej ukrytych konfliktów. W tych warunkach każda dyrektywa musi być dostosowana do danego środowiska wiejskiego, rozwinięta i wzbogacona w konkretnych warunkach terenu, aby nie stała się ogólnikiem, martwą formułą.

Rozumieją to coraz lepiej aktywiści partyjni, propagandziści i agitatorzy. Coraz rzadziej zdarza się biurokratyczne „odklepywanie" na wsi gotowych tekstów. Lektorzy KW, których wysyłaliśmy ostatnio w teren z odczytami na temat prostych form kooperacji, domagali się słusznie więcej czasu na zapoznanie się z warunkami powiatu, żądali danych o rozwoju form kooperacji w województwie.

Obrazowo skrytykował przejawy ogólnikowości w pracy aparatu partyjnego jeden z instruktorów KP na niedawnym posiedzeniu szkoleniowym w wojewódzkim ośrodku: „Nasz sekretarz — powiedział on — otrzymuje w KW dokładne nastawienie. Zanotowuje je i po powrocie przekazuje nam. Wysłuchujemy jego nastawienia. Ja też notuję. Tu jednak sprawa się urywa... Gdybym ja z kolei zebrał wiejskich sekretarzy podstawowych organizacji partyjnych, z którymi pracuję, i przekazał im to „nastawienie" lub zreferował je na zebraniach partyjnych — niewiele by z tego zyskali. To, co jest słuszne i na czas w KW, nawet w KP — zbyt ogólne jest dla wsi i wymaga konkretyzacji. To jest dla nas najtrudniejsze i pod tym względem otrzymujemy za mało pomocy".

Grupa instruktorska KP w POM Dębno ma pewne osiągnięcia we wspomnianej dziedzinie. Plany pracy podstawowych organizacji partyjnych, opracowane przy pomocy instruktorów KP, obejmują rzeczywiście główne problemy z życia danej spółdzielni lub wsi. W RZS Sarbinowo np. towarzysze we wrześniu i październiku omawiali na swoich zebraniach partyjnych zagadnienia stanu i planów rozwoju hodowli, sprawozdanie przewodniczącego spółdzielni o zakończeniu kampanii żniwno-omłotowej i obowiązkowych dostawach, sprawę orek i siewów jesiennych.

W rejonie POM Dębno w ostatnim czasie wstąpiło do spółdzielni 48 chłopów, a 50 nosi się z tym zamiarem. Jest to w niemałym stopniu rezultat konkretnej pomocy grupy instruktorskiej dla poszczególnych organizacji partyjnych, odbicie postępującego procesu naszego zbliżenia do wsi.

Jest to jednak długi i trudny proces. Błędy, popełniane niejednokrotnie przy powstawaniu spółdzielni, a zwłaszcza szafowane hojną ręką nieodpowiedzialnych aktywistów demagogiczne obietnice, zaniedbania codziennej pomocy dla spółdzielni w pierwszym, najtrudniejszym okresie jej rozwoju, niedostrzeganie na czas różnych klik kułacko-kombinatorskich, które tu i ówdzie wiją sobie gniazdka w spółdzielniach, podrywające zaufanie spółdzielców objawy gwałcenia demokracji wewnątrzspółdzielczej — oto niektóre, często spotykane źródła długotrwałych słabości poszczególnych młodych gospodarstw zespołowych. Wszystko to ciąży na nastrojach i postawie spółdzielców i ich sąsiadów — indywidualnych chłopów, otwiera szczeliny, przez które przenika wróg, stanowi pożywkę dla jego oszczerczej agitacji.

W powiecie Dębno wielka spółdzielnia w Smolnicy stanowi przez wiele lat zakałę, odstraszający przykład. Uporczywe wysiłki nie doprowadziły dotychczas do wykarczowania tkwiących głęboko korzeni zła. Nie zdoła-

liśmy bowiem przekonać spółdzielców do perspektywy ich gospodarki zespołowej, nie natchnęliśmy ich wiarą w możliwość osiągnięcia lepszego życia w oparciu o rozwój zespołowej hodowli i lepszą uprawę pól, nie zwalczyliśmy tendencji do okopywania się na działkach przyzagrodowych.

Trzeba widzieć ten stopień trudności w pracy masowo-politycznej na wsi, trzeba uwzględniać go w naszych poczynaniach. Wtedy tylko ustrzeżemy się szkodliwej niecierpliwości, utrudniającej oddziaływanie na chłopów i pchającej niekiedy na manowce awanturnictwa i pokrzykiwania.

Likwidacja komitetów gminnych, a następnie powołanie grup instruktorskich KP w POM stworzyło nową sytuację, dając komitetom powiatowym większe możliwości bezpośredniej pracy z organizacjami podstawowymi na wsi. Mimo wielu jeszcze niedomagań można powiedzieć, że w okresie tym zbliżyliśmy się nieporównanie do wsi. Oto na przykład spółdzielnia produkcyjna Suliszewo w powiecie choszczeńskim przez kilka lat wlokła się na szarym końcu w dostawach obowiązkowych. Nie można powiedzieć, że komitet powiatowy nie czynił wysiłku, by sytuację tę uzdrowić. Do Suliszewa jeździli towarzysze, odbywały się tam zebrania, zorganizowano kurs szkolenia partyjnego, lecz uzyskiwany efekt był nikły. W ostatnim okresie pracę w spółdzielni przydzielono na stałe instruktorowi KP w POM. Systematyczny kontakt ze spółdzielnią, konkretne rozmowy o jej wielkich i małych sprawach pozwoliły dostrzec istotną przyczynę zła — zdemaskować byłego sekretarza POP, dwulicowca demoralizującego aktyw spółdzielczy.

W ciągu wielu lat kulała na obie nogi spółdzielnia produkcyjna w Przypulsku w powiecie nowogardzkim. Dopiero w br. nastąpiła tam zmiana na lepsze. Aktyw spółdzielni nabrał wiary we własne siły, wszyscy spółdzielcy wychodzą do pracy i po raz pierwszy od trzech lat do spółdzielni zgłosili się nowi członkowie. Poważny wpływ na te przemiany miał instruktor KP w POM, tow. Teper, który utrzymując codzienną więź ze spółdzielcami zdołał wniknąć w mechanizm życia wewnętrznego spółdzielni, wysunąć wspólnie z kolektywem spółdzielni szereg słusznych, życiowych wniosków. Tow. Teper znajduje różne możliwości pracy partyjnej ze spółdzielcami. Nie przesiaduje on w biurze zarządu, nie nęka aktywu spółdzielczego nieustannymi pytaniami i nie odrywa go od pracy, jak to czynią jeszcze niektórzy towarzysze. Przy dużym nasileniu pracy w spółdzielni tow. Teper sam się do niej włącza i przy tej pracy nawiązuje z ludźmi rozmowy. Umie trafić do domu bezpartyjnego spółdzielcy, pogadać z jego rodziną, znaleźć drogę do szkoły wiejskiej i do sklepu GS. Nie jest mu obce nic, co dotyczy życia wsi.

Potwierdza to raz jeszcze, jak wielkie znaczenie ma zamieszkiwanie przez sekretarzy KP i instruktorów KP w POM w swoim rejonie i codzienne związanie z jego sprawami. Obecnie już prawie połowa sekretarzy KP mieszka w swoim rejonie. Wprowadzenie tego jako obowiązującej wszystkich zasady jest niecierpiącym zwłoki zadaniem KW i KP.

Jakże wielkie możliwości otwiera takie właśnie bezpośrednie podejście! W iluż to wsiach czekają na otwarcie przez nas tych drzwi! Teraz, gdy aparat partyjny KP pracujący w POM zbliża się do spółdzielni, przed oczyma towarzyszy staje coraz więcej spraw, nie znanych przedtem — stare waśnie i kumoterskie powiązania, bolączki zrodzone nieraz w okresie walki o powstanie spółdzielni, podsycane przez wroga antagonizmy

dzielnicowe między przybyłymi z różnych stron kraju osadnikami, urazy przywiezione ze sobą na nową ziemię i ukształtowane już tutaj konflikty.

Podstawowym zadaniem naszej pracy masowo-politycznej na wsi jest przyśpieszenie procesu kształtowania się społeczeństwa nowej wsi szczecińskiej, ułatwienie wielu rodzinom chłopskim zapuszczenia korzeni w tę nową glebę, wrośnięcia w nią na zawsze.

Aby osiągnąć ten cel i jeszcze bardziej przybliżyć do wsi naszą pracę masowo-polityczną, aby torować jej drogę w gąszczu skomplikowanych zjawisk politycznych, gospodarczych i społecznych życia wsi, winniśmy przede wszystkim uczyć nasz aktyw i aparat partyjny, nasze podstawowe organizacje samodzielnego myślenia. Obecnie, w okresie dyskusji nad materiałami IV Plenum, nasz komitet wojewódzki i komitety powiatowe coraz wyraźniej dostrzegają najściślejszy związek między stopniem wykonania naszych zadań gospodarczych a zasięgiem i jakością pracy nad politycznym wychowaniem aktywu i organizacji partyjnych. Staranne i bardziej zróżnicowane, zgodne z potrzebami życia przygotowanie szkolenia ideologicznego na rok 1955/56 powinno odegrać znaczną rolę w kształtowaniu tej decydującej sprawy: samodzielności i inicjatywy aktywu.

Praca masowo-polityczna — to praca z żywymi ludźmi. Jedyna droga do usunięcia jej biurokratycznych nawarstwień prowadzi przez konsekwentną realizację zasady: „coraz bliżej wsi, coraz bliżej codziennego życia chłopa". Następuje teraz starcie dwóch przeciwstawnych sobie metod pracy. Stara, biurokratyczna metoda wyraża się w monologu, w przemawianiu do chłopów i spółdzielców językiem suchych instrukcji. Nie pozwala przeto wniknąć w istotne sprawy życia wsi, ukształtować bliskiej więzi chłopów z aktywistą partyjnym jako reprezentantem ich potrzeb i interesów. Utrudnia to wniknięcie w głębokie procesy rozwojowe i wywieranie wpływu na przejawy ścierania się interesów klasowych w każdej wsi i spółdzielni.

Aparat KP w POM Nowogard stara się pod kierownictwem komitetu powiatowego wcielać w życie nauki III Plenum, zrywając z rozpowszechnioną dawniej praktyką ogólnikowego instruowania aktywu spółdzielczego na nader licznych posiedzeniach i naradach. Sekretarz KP tow. Wajs, i instruktorzy skoncentrowali teraz swą uwagę na bezpośredniej pracy w spółdzielniach. Życie podpowiedziało towarzyszom słuszne formy pracy masowo-politycznej: sąsiedzkie spotkania chłopów indywidualnych ze spółdzielcami, starannie przygotowywane wycieczki oraz częste zwoływanie otwartych zebrań spółdzielczych. Nieustanna troska o aktywność samorządu spółdzielczego pomogła przezwyciężyć wiele wahań indywidualnych chłopów, przynosząc w wyniku największy w województwie napływ nowych członków do spółdzielni. Wspólną cechę wszystkich tych form pracy stanowi zbliżenie aktywu spółdzielczego do chłopów indywidualnych.

W okresie poprzednim stosunki te nieraz bywały (a tu i ówdzie jeszcze są) napięte, wręcz zaognione, do czego przyczyniały się m. in. niewłaściwe, nękające metody agitacji za wstępowaniem do spółdzielni. Takie stosunki powstały np. w Dobrej, gdzie w sąsiedztwie spółdzielni w ciągu czterech lat gospodarowali liczni chłopi indywidualni, z których żaden nie decydował się na przejście do gospodarki zespołowej. Towarzysze z POM pomogli podstawowej organizacji partyjnej opracować nowy, prawidłowy plan pracy wśród tych indywidualnych chłopów.

Przygotowania do wiosennej pracy omówione zostały dwukrotnie na ogólnym zebraniu wiejskim. Przy tej okazji zjawił się nowy element więzi między spółdzielcami a chłopami: wspólna gospodarska troska o jak najlepszy ogólny wynik pracy, o dobry przebieg siewu w całej wsi. W rezultacie postanowiono, że spółdzielnia udzieli chłopom pomocy maszynowej, a ci pomogą rozwieźć końmi obornik na spółdzielcze pola. Duże zainteresowanie towarzyszyło otwartemu zebraniu ogólnemu spółdzielców, na którym omawiano perspektywiczny plan rozwoju hodowli. Już po kilku tygodniach pierwsi chłopi poprosili o przyjęcie ich do spółdzielni. Mur wzajemnej nieufności został poważnie nadwątlony.

Te i inne przejawy kształtowania się braterskiej, dobrosąsiedzkiej pomocy wzajemnej spółdzielców i chłopów są rezultatem coraz szerszego upowszechniania metody otwartych zebrań spółdzielczych i ogólnych zebrań wiejskich w sprawach gospodarczych. Takie zebrania wyrabiają poczucie wspólnej odpowiedzialności za ogólny stan gospodarki we wsi.

Plenum KW, które przed paru dniami omawiało wytyczne planu 5-letniego w rolnictwie szczecińskim, zwróciło uwagę, że zbliżaniu się instancji i aparatu partyjnego do spółdzielni produkcyjnych nie towarzyszy jednak równoczesne zacieśnianie więzi z chłopami indywidualnymi. Słusznie wskazano, że jednostronne w niektórych powiatach zajęcie się sprawami spółdzielni doprowadziło do osłabienia pracy politycznej w indywidualnych wsiach, do zaniedbywania pracy w ZSCh z aktywem chłopskim. Alarmujący fakt, iż chłopi indywidualni uczestniczą w kontraktacji roślin zaledwie w 20%, wskazuje, jak wiele mamy w tej dziedzinie do odrobienia.

Rezultaty osiągnięte przez rejon POM w Nowogardzie i Łobezie w obecnych kampaniach gospodarczych dają nieco uproszczony, ale mimo to pouczający obraz skuteczności obu przeciwstawnych sobie metod: do 25 sierpnia br. POM Nowogard skosił zboże z 3 razy większej powierzchni pól, omłócił blisko pięć razy więcej zboża, zwiózł i podorał prawie cztery razy większy areał gruntu. Jest to oczywiście wypadkowa nie tylko gotowości załóg POM, lecz przede wszystkim aktywności samych spółdzielców i ich poparcia dla poczynań POM.

Toteż należy przyznać rację towarzyszowi Sielickiemu, który na konferencji powiatowej w Nowogardzie mówił, że „o wynikach kampanii żniwno-omłotowej decyduje klimat nie tylko w sensie dobrej pogody, lecz także klimat polityczny, tj. wzajemne zaufanie między POM a spółdzielcami".

Niektórzy próbują usprawiedliwiać nawroty starego stylu pracy napięciem zadań gospodarczych. Chociaż nie mówi się tego głośno, to jednak w praktyce widoczne jest stosowanie takiej oto opacznej zasady: „Wskazania III Plenum KC mogą poczekać na spokojniejszy moment, tymczasem popracujemy po staremu, bo szybsza i bardziej operatywna to metoda".

Cóżby były warte wskazania III Plenum, gdyby nie pasowały do najtrudniejszych, najbardziej skomplikowanych zadań? Cechą krótkowidza jest przedkładanie efektu doraźnego, zbudowanego na piasku, osiągniętego fałszywymi metodami, nad dłuższą, lecz gwarantującą trwałe sukcesy drogę pobudzania inicjatywy i rozwijania aktywności mas.

Przytoczone powyżej przykłady potwierdzają, iż właśnie w toku wykonywania trudnych i skomplikowanych zadań, przy zmaganiu się z wielki-

mi trudnościami, najszybciej torują sobie drogę słuszne metody pracy. W porę uogólnić te doświadczenia, pomagać całemu aktywowi partyjnemu, by odróżnił niezbędną w pracy partyjnej operatywność i rzeczowość od obcych partii nawyków komenderowania, by zwalczał skłonności do przedkładania siły gardła nad siłę argumentu — to nasze poważne zadanie.

Nie poświęcamy dostatecznej uwagi wyjaśnieniu aktywowi długofalowego charakteru pracy politycznej. Stąd niektórzy mierzą tę pracę wyłącznie doraźnymi efektami, są niecierpliwi, nie rozumieją, że o wszystkich naszych osiągnięciach decyduje w ostatecznym rachunku ludzka świadomość, aktywny stosunek do naszego ustroju, do naszego programu, do socjalistycznego budownictwa. Zalewanie zebrań partyjnych w spółdzielniach wyłącznie wnoszoną od góry doraźną tematyką gospodarczą, brak troski o polityczną treść życia partyjnego na wsi rodzi często szkodliwą jednostronność i osłabia rolę podstawowych organizacji partyjnych w wychowaniu członków partii.

Rezultaty wyjaławiania życia partyjnego ilustruje przykład spółdzielni produkcyjnej Czaplin Mały w powiecie gryfickim. Organizacja partyjna w tej spółdzielni od lat pięciu nie powiększyła się ani o jednego towarzysza, od dłuższego też czasu nie przyjęto do spółdzielni nowych członków. Organizacja partyjna zrosła się z zarządem spółdzielni, przestała być jej siłą napędową, nie rozwiązywała zadań polityczno-wychowawczych, nie wypowiadała swego zdania, kiedy w spółdzielni rozwinęła się dyskusja nad jej drogami rozwojowymi. Nie odparto poglądów głoszonych przez część spółdzielców, którzy reprezentowali stanowisko osłabienia gospodarki zespołowej, przekształcenia jej w zagospodarowany przy pomocy POM dodatek produkujący paszę dla przyzagrodowej hodowli. Rozpoczęły się próby spekulacji ziemią, zrodziły się dość masowe fakty naruszania statutu i próby oszukiwania państwa.

Przytaczano na plenum KW słowa bezpartyjnej chłopki z powiatu gryfickiego, która powiedziała sekretarzowi KP: „szkoda, że wyborów do rad nie robicie choć dwa razy do roku. Wtedy u nas na wsi inne życie — pogadanki i referaty, występy i rozmowy, można się czegoś nowego nauczyć, można zobaczyć u nas ludzi nie tylko z powiatu, lecz nawet z województwa". A przecież działacz partyjny i państwowy na wsi nie jest dziś rzadkim gościem. Sedno sprawy tkwi — jak widać — gdzie indziej: w tym, że cechy naszej pracy masowo-politycznej, mimo jej pozytywnych przeobrażeń, są wciąż jeszcze inne niż np. w okresie wyborów. Wieś oczekuje naszego przybycia z aktualną informacją, z polityczną argumentacją, chce, byśmy cierpliwie słuchali pytań i odpowiadali na nie, chce dyskusji z nami w duchu szczerości i zaufania. Chłopi nie chcą nas tylko słuchać, lecz pragną jak najczęściej z nami rozmawiać, dyskutować. Nie ma nic ważniejszego w naszej pracy na wsi, jak zaspokajać to słuszne żądanie coraz pełniej i lepiej.

* *
*

W naszej pracy agitacyjnej i w propagandzie na uwagę zasługuje doświadczenie wielu komitetów powiatowych, które zbierały od prelegentów pytania i problemy wysunięte na zebraniach wiejskich w sprawach sytuacji międzynarodowej, a następnie posługiwały się tym materiałem

w pracy z aktywem, na seminariach prelegentów. W Wojewódzkim Ośrodku Szkolenia Partyjnego w Szczecinie spróbowaliśmy na jednym z zajęć z prelegentami opracować w czasie dyskusji właściwe odpowiedzi na tak zebrane pytania. Towarzysze ocenili, że podniosło to znacznie skuteczność ich argumentacji, uczyniło ją bowiem adresowaną i konkretną.

Mimo tych postępów ogólnikowość jest jeszcze częstym towarzyszem naszych poczynań na wsi, przy czym idzie ona najczęściej w parze z lekceważeniem zainteresowań terenu i z nieznajomością sytuacji politycznej w poszczególnych wsiach, spółdzielniach i gospodarstwach państwowych. Często jeszcze nie docenia się znaczenia politycznej argumentacji, stroni się od wyjaśniania ogólniejszych zagadnień politycznych. Warto wyrazić tu życzenie, by także w niektórych dyrektywach KC w sprawie zadań bieżących na wsi bardziej zachowywana była proporcja między zadaniami administracyjno-gospodarczymi a wskazówkami co do pracy partyjno-politycznej nad ich realizacją.

W tym roku mieliśmy duże spiętrzenie prac. Postępy, jakie osiągnęliśmy, nie mogą jednak przesłonić istnienia pewnych szkodliwych objawów. Oto przykład. Jak różna była np. w końcu września sytuacja w poszczególnych spółdzielniach i PGR. Nie wystarczy w takim wypadku odgórna dyrektywa, nawet dostosowana do zespołu czy rejonu POM. Jedyną skuteczną formą pomocy politycznej i organizacyjnej mogło być wniknięcie w sytuację każdej wsi, spółdzielni, PGR, uchwycenie tam ogniw, które w tej sytuacji decydują o całości pracy. Często jednak ze szkodą dla sprawy idą w teren ogólnikowe wskazania, a wysyłany na wieś aktyw nawołuje do ich wykonania w oderwaniu od istniejącej sytuacji. Skutki? Często niezależnie od konkretnej sytuacji i zadań danego PGR idzie ta sama kategoryczna dyrektywa: „całą siłą młócić".

Chodzi o to, aby iść na wieś z prawidłową i przemyślaną pomocą i argumentacją, odpowiadać na to, co nurtuje ludzi i budzi ich zainteresowanie, zbijać argumenty wroga. Posługujemy się do tego prasą i radiem, gazetkami powiatowymi i ulotkami, audycjami radiowęzłów, częściej ukazującymi się broszurami i wydawnictwami wojewódzkimi, ruchem łączności ze wsią, systemem upowszechniania wiedzy rolniczej.

Audycje radiowęzła powiatowego w Gryficach są chętnie słuchane i cenione, gdyż upowszechniają one konkretne doświadczenia i przekonywają przy pomocy przykładów. W radiowęźle tym często przemawiają przodujący ludzie terenu, dzieląc się swym doświadczeniem. Zamiast ogólnikowych nawoływań radiowęzeł operuje przykładami przodujących wsi i spółdzielni oraz PGR, prowadzi dość regularnie poradnictwo fachowe, oparte na dorobku własnego terenu. Radiowęzeł w Pyrzycach uruchomił stałą audycję satyryczną „Radiowialnię". Zdobyła ona sobie wielką popularność, gdyż celnie bije w typowe braki i schorzenia, śmiało i rozumnie piętnuje niedbaluchów i sobiepanków, ujmuje się za pokrzywdzonymi, broniąc słusznej sprawy. Dzięki swej konkretności i ostrości audycje te wywierają wielki wpływ na kształtowanie się opinii publicznej powiatu.

Taka konkretność naszej propagandy i agitacji na wsi nie stała się jeszcze cechą powszechną. Co prawda, częściej już opisujemy przodujące wsie i spółdzielnie, wymieniamy przodujących kombajnerów, zamieszcza-

my ich fotografie, wskazujemy przodujące w dostawach spółdzielnie itp. Nie o takie jednak najczęściej powierzchowne operowanie przykładem tu chodzi. Ludzie oczekują od nas odpowiedzi na pytanie: „Jak, jaką drogą, w jaki sposób osiągnięto te rezultaty?“ Są nieufni: „czy czasem nie osiągnięto tego rezultatu za wszelką cenę? Czy to nie efekt jednorazowy? Czy można i u nas osiągnąć taki rezultat?“

Przekonaliśmy się w związku z tym o wyjątkowej szkodliwości uporczywego „wecowania“ jak osełki jednego przykładu, który stale powtarzamy. Staje się on nie przekonywający, budzi nieufność. W powiecie choszczeńskim żelaznym argumentem na rzecz spółdzielni produkcyjnej stała się spółdzielnia w Gronowie. Broszurka wyborcza — o Gronowie, gazetka powiatowa — o Gronowie, radiowęzeł — o Gronowie, na naradzie — o Gronowie. Skutkiem może być jedynie utrata przez chłopów wiary w rzetelność takiej propagandy i oprócz tego — demoralizacja samych „gwiazdorów“.

W naszym województwie dobrą tradycją stały się organizowane po siewach powiatowe zjazdy przodujących chłopów. Dążymy do tego, by zjazdy te nosiły w coraz większym stopniu charakter bezpośrednich spotkań przodowników różnych dziedzin rolnictwa z kierownictwem wojewódzkim i powiatowym. Udało się to nam w roku bieżącym lepiej niż kiedykolwiek np. w Goleniowie i Kamieniu. Dobrze opracowane referaty wskazały główne kierunki dyskusji, nawiązując do osiągnięć i braków w pracach wiosennych. Dyskutanci śmiało wysuwali postulaty i wnioski, z zapałem i poczuciem dumy dzielili się doświadczeniami. Z uwagą słuchano wystąpień fachowców, którzy ustosunkowali się do poruszanych przez rolników problemów. Tak więc powiatowe zjazdy przodujących chłopów spełniają równocześnie dwa zadania: mobilizują jako forma wyróżnienia przodowników i uczą służąc wymianie doświadczeń i otwierając pole do krytyki.

Siłę przekonywającą niektórych zjazdów osłabia jednak to właśnie, że w referatach i wystąpieniach kierowników powiatowych wymienia się najczęściej sucho same tylko osiągnięcia. Nie analizuje się szczegółów tych osiągnięć, by ułatwić ich przyswojenie uczestnikom zjazdu. Toteż wiele wysiłku włożyliśmy obecnie w to, by zwalczyć tendencje do powierzchowności występujące rokrocznie na powiatowych wystawach rolniczych. Zwiedzający wystawę powinien widzieć nie tylko imponujące cyfry i efektowne eksponaty, lecz także poznać w szczegółach drogę, która wiodła do tych osiągnięć. Takie były w tym roku wystawy w Gryficach, Stargardzie i Myśliborzu. Niestety, konkretnym materiałem ze zjazdów i wystaw zbyt mało posługujemy się w codziennej agitacji.

W pełni uzasadniona wydaje się kierowana coraz częściej pod adresem Wydziału Propagandy i Agitacji oraz Wydziału Rolnego KW i „Głosu Szczecińskiego“ krytyka niedoceniania znaczenia dogłębnej informacji na tematy, z którymi wypada aktywowi jechać w teren.

Niedomagania te uświadamiamy sobie coraz lepiej. Rozbudowujemy powiatowe koła prelegentów, a latem br. przeprowadziliśmy pierwszy dwutygodniowy wojewódzki kurs dla prelegentów KP, obejmując nim 80 towarzyszy. Kurs potwierdził potrzebę systematycznego doszkalania prelegentów powiatowych, szczególnie w dziedzinie zagadnień polityki partii i rządu na wsi. Obecnie przygotowujemy drugi taki kurs dla 100 prele-

gentów, przy czym jeszcze więcej czasu poświęcimy zapoznaniu ich z uchwałami w sprawach rolnictwa.

Aparat KW i KP więcej uwagi poświęca studiowaniu przodujących doświadczeń poszczególnych wsi, spółdzielni i PGR. Są to pierwsze kroki ku prawidłowemu, leninowskiemu stylowi pracy, opartemu rzeczywiście na wytrwałym uczeniu się od mas.

Wiele już lat krytykujemy kampanijność, podejmujemy kroki, aby tę dokuczliwą słabość przezwyciężyć, i po części osiągamy to. Wydaje się jednak, że nie można widzieć środków walki z kampanijnością głównie na płaszczyźnie organizacyjnej. Zabezpieczyć równomierny i planowy pobyt aparatu partyjnego w terenie, nie zrywami, lecz w sposób przemyślany kierować aktyw na wieś, zapewniając regularność zebrań partyjnych, narad z agitatorami czy zebrań wiejskich — to niewątpliwie słuszne i pozytywne wnioski, które nie sięgają jednak sedna sprawy.

Podstawową sprawą jest lepsze łączenie zadań politycznych i gospodarczych, nabywanie umiejętności wiązania walki o realizację zadań bieżących z obliczonymi na długi okres czasu zadaniami pracy wychowawczej wśród mas. Istota kampanijności wyraża się bowiem najczęściej w odrywaniu od siebie agitacji w sprawach produkcyjnych oraz w sprawach realizacji obowiązków wsi wobec państwa od zagadnień rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. O tym, że można unikać takich jednokierunkowych „szturmów" na wieś, świadczy pierwszy nasz dorobek w walce z tą opaczną praktyką. Na fali przygotowań do żniw powstały u nas 152 grupy wzajemnej pomocy, obejmujące 1 850 chłopów. KP Kamień pomógł chłopom w utworzeniu 22 takich grup mających na celu różne wspólne prace w okresie żniw i omłotów. Mamy już sporo cennych doświadczeń czynów melioracyjnych, mamy dorobek pierwszych zespołów łąkarskich, np. w powiecie goleniowskim. Naszym zadaniem jest iść wytrwale w tym kierunku.

O przezwyciężeniu kampanijności decyduje także umiejętność stałego, równomiernego posługiwania się całym szerokim wachlarzem dostępnych nam środków, właściwe skupianie ich na głównym kierunku. Tak np. w pracy kulturalno-oświatowej na wsi tkwią znaczne możliwości zbliżenia chłopstwa indywidualnego do idei kolektywizmu.

W ciągu ostatnich lat w tej dziedzinie zakorzeniły się jednak nie dostrzegane przez nas objawy separowania się spółdzielni od indywidualnego chłopstwa, świadczące o nieumiejętności wykorzystania świetlicy czy LZS w pracy politycznej, o dezorientacji politycznej aktywu świetlicowego i LZS. Sprawa posunęła się tak daleko, że w jednej ze wsi powiatu myśliborskiego powstały dwie świetlice: jedna w spółdzielni, druga dla reszty wsi. Mieliśmy próby tworzenia separatystycznych, spółdzielczych LZS, co w charakterystyczny sposób usiłowali motywować niektórzy powiatowi aktywiści sportowi: „Niech młodzież indywidualna pojmie wyższość spółdzielni".

Nie trzeba udowadniać, że podobne praktyki pogłębiają w rezultacie przegrodę między spółdzielnią a resztą wsi w interesie kułaka, odpychają indywidualną część wsi. Musimy rozproszyć do końca niejasności w tych sprawach, a uczyć aktyw korzystania ze wspólnych świetlic i zespołów artystycznych, wspólnych LZS, wspólnych wycieczek, wspólnego dokształcania itd., jako środków wzajemnego zbliżania chłopów i członków spółdzielni produkcyjnej.

Praktyka terenu wskazuje na wzmagający się głód oświaty i kultury na wsi. Gromadzkie Rady Narodowe w Dolsku, Różańsku, Bolewicach, Pełczycach i Myśliborzycach w powiecie myśliborskim doprowadziły własnymi środkami do wyremontowania i uporządkowania świetlic, skupiły wokół tych prac sporo aktywu społecznego. Społeczna praca nad urządzaniem świetlic zbliżyła do nich ludzi, zrodziła kolektywną dbałość o ich stan. Ta wzmagająca się oddolna inicjatywa nie spotyka jednak w wielu wypadkach poparcia i kierownictwa powołanych do tego instancji rad narodowych i organizacji społecznych.

Dość rozpowszechnione są dwa pozornie przeciwstawne punkty widzenia — oba mylne i szkodliwe. W niektórych radach narodowych i komitetach partyjnych panuje pogląd, że głównym zadaniem pracy kulturalnej na wsi jest bezpośrednia agitacja wokół bieżących zadań gospodarczych. Ten uproszczony pogląd na rolę świetlic, bibliotek i domów kultury neguje ich główne zadanie długotrwałego oddziaływania na masy pracujące wsi, ich rolę w procesie rewolucji kulturalnej, w staraniach o podnoszenie wiedzy i kultury, kształtowanie nowej moralności, rozszerzanie horyzontów myślowych, oddziaływanie emocjonalne i estetyczne na masy chłopskie. Te opaczne poglądy prowadzą do narzucania kadrze kulturalno-oświatowej na wsi nieprzemyślanych, doraźnych zadań, powodują szkodliwą kampanijność rozbijając rodzące się słuszne długofalowe formy pracy.

Z drugiej strony wśród aktywu kulturalnego nie wykorzeniliśmy jeszcze poglądu na pracę kulturalną jako cel „sam w sobie", czyli tendencji do zasklepiania się, zamykania drzwi świetlicy i biblioteki przed potrzebami życia i problemami dnia. Doświadczenie wskazuje, że kierowanie przez podstawowe organizacje partyjne na wsi świetlicami, bibliotekami, zespołami artystycznymi, ich codzienne współdziałanie z aktywem kulturalno-oświatowym stanowi najważniejszy warunek przezwyciężenia obu tych niesłusznych tendencji.

Poważnym dorobkiem ostatniego okresu naszej pracy jest wejście wielu organizacji partyjnych na tę drogę. Podstawowe organizacje partyjne w spółdzielniach w Mystce i Ściechowie w powiecie myśliborskim omawiają pracę świetlicową, wysuwają wnioski, przestrzegają prawidłowego wydatkowania środków przeznaczonych na te cele. Podstawowe organizacje partyjne w Dolsku, Różańsku i Golenicach wystąpiły z inicjatywą czynów społecznych w świetlicach. Są to cenne zaczątki nowego. Upowszechnienie tych doświadczeń posiada duże znaczenie dla zapewnienia rzeczywiście codziennego kierownictwa organizacji partyjnych życiem kulturalnym wsi i dlatego winno stać się zadaniem instancji partyjnych i ich wydziałów propagandy. Pomoże to zwalczyć zurzędniczenie w życiu kulturalnym wyrażające się w złożeniu odpowiedzialności za te sprawy w wielu gromadach wyłącznie na barki etatowych funkcjonariuszy działających w oderwaniu od aktywu wiejskiego, osamotnionych w pracy.

Świetlica wiejska może i powinna stać się szkołą pracy społecznej, ogniskiem kolektywnych poczynań, kształtujących wspólne ambicje wsi i społeczne nawyki chłopów. Wymaga to nieustannego wychowywania szerokiego aktywu świetlicowego spośród samych chłopów, spółdzielców, robotników rolnych, kobiet i młodzieży. Jest to główny warunek szybkiego przezwyciężenia objawów jednostronności i płycizny w pracy kultu-

ralnej na wsi, podniesienia jej roli w walce o nową świadomość mas chłopskich.

Sprawą niecierpiącą zwłoki jest także wypracowanie odpowiadającej potrzebom życia struktury organizacyjnej grup agitatorów i ruchu łączności ze wsią. Zorganizowanej agitacji partyjnej na wsi jest wciąż jeszcze za mało, chociaż mamy dobrych agitatorów — członków partii i bezpartyjnych. Nie posiadają oni jednak należytego kierownictwa. Gdy istniały gminne grupy agitatorów, niektóre podstawowe organizacje partyjne w spółdzielniach produkcyjnych tworzyły własne grupy agitatorów, a wydziały polityczne POM występowały ze słuszną inicjatywą zwoływania narad agitatorow z całego swojego rejonu.

W nowych warunkach — po utworzeniu gromad i wobec związanej z tym zmiany struktury partii na wsi wyłania się konieczność utworzenia odrębnych grup agitatorów przy wszystkich większych wiejskich podstawowych organizacjach partyjnych. Taką grupę agitatorów utworzyła i kieruje nią podstawowa organizacja partyjna w RZS Słowikowo w powiecie łobeskim. Zadania agitacyjne otrzymali PZPR-owcy, 2 ZMP-owców i 5 bezpartyjnych, przy czym wszyscy oni uczestniczą w szkoleniu partyjnym. Wszechstronna działalność organizacji partyjnej daje dobre wyniki: w ciągu trzech lat do spółdzielni przyjęto 10 nowych członków, a gospodarka zespołowa rozwija się systematycznie. Grupa agitatorów stała się niezbędnym czynnikiem rozwoju młodego gospodarstwa zespołowego.

Za tworzeniem grup agitatorów przy organizacjach podstawowych na wsi przemawia potrzeba zwiększenia ich samodzielności i rozszerzenia zasięgu oddziaływania. Równocześnie jednak wydaje się niezbędne tworzenie w dalszym ciągu gromadzkich zespołów agitatorów Frontu Narodowego, obejmujących szeroki aktyw społeczny, oraz agitatorów partyjnych i bezpartyjnych wsi i spółdzielni, w których słaba lub mało liczebna podstawowa organizacja partyjna nie jest w stanie stworzyć odrębnej grupy. W kierowaniu grupami agitatorów w poszczególnych rejonach POM wielką rolę mają do spełnienia grupy instruktorskie KP.

Utworzenie grup agitatorów na wsi jest niezbędne, aby zapewnić ciągłość partyjnego oddziaływania na wieś, a zwłaszcza na indywidualnych chłopów, oraz aby rozszerzyć pierścień aktywu wokół partii. Rozwiązanie tego zagadnienia od dłuższego okresu czasu pomijanego w dokumentach KC dotyczących pracy na wsi jest sprawą niecierpiącą zwłoki.

Odpowiedniego ustalenia wymaga także struktura organizacyjna ruchu łączności ze wsią wobec powstania grup instruktorskich KP w poszczególnych POM. Stare formy nie stwarzają możliwości skoordynowania pracy tego aparatu z działalnością ekip łączności, co utrudnia prawidłowe wykorzystanie ekip do konkretnych zadań w rejonie POM. Wydaje się rzeczą konieczną powiązanie zakładowych komisji łączności z poszczególnymi POM, dokąd kierowana byłaby zarówno ekipa szefoska, jak i poszczególne ekipy łączności ze wsią. Bezpośredni kontakt aktywu partyjnego zakładów przemysłowych z aparatem partyjnym w POM pozwoliłby prawidłowo ustalać i koordynować pomoc ruchu łączności dla poszczególnych spółdzielni i wsi.

Ekipy stoczni szczecińskiej sprawującej szefostwo nad POM Meżyn od dłuższego już okresu czasu pracują na tych zasadach, osiągając dość pomyślne wyniki. Towarzysze ci wyjeżdżają do określonych wsi z kon-

kretnym zadaniem — zgodnie z planem opartym na dokonanej przez aparat partyjny w POM analizie potrzeb terenu. Stwarza to możliwość dobierania składu ekip zgodnie z opracowanym w szczegółach celem wyjazdu. W miesiącach przedfestiwalowych np. często jeździł na wieś młodzieżowy aktyw stoczni, niosąc pomoc w rozbudowie kół ZMP, dzieląc się z młodzieżą spółdzielczą doświadczeniami pracy kulturalno-oświatowej i sportowej.

Wydaje się rzeczą celową umacniać równocześnie więź ekip łączności z poszczególnymi PGR. Dostosowanie struktury grup agitatorów i ekip łączności do potrzeb życia stworzy bardziej sprzyjające podstawy organizacyjne pracy masowo-politycznej na wsi, pozwoli zatem umiejętnie rozpiąć nad każdą wsią przewody, którymi nieustannie płynąć ma prąd wysokiego napięcia — słowo naszej partii.

* *
*

Odbywa się wielka narada z masami — dyskusja nad materiałami IV Plenum KC, rośnie krąg objętych dyskusją środowisk aktywu i organizacji partyjnych, pada coraz więcej twórczych wniosków i propozycji. Chodzi o to, aby dyskusję tę uczynić zarazem szkołą więzi z masami, nowym krokiem naprzód na drodze wytyczonej przez III Plenum. Rozbudzić jeszcze większe zainteresowanie tą dyskusją, przepoić ją treścią polityczną — to najbardziej doniosłe obecnie zadanie w pracy masowo-politycznej na wsi,

JAN KANCEWICZ

Walki październikowo-grudniowe — szczytowy okres rewolucji 1905—1907 r. w Królestwie Polskim

Okresem szczytowego rozwoju rewolucji r. 1905 — 1907 były walki październikowo-grudniowe 1905 r. Rozpoczęte zwycięskim ogólnopaństwowym strajkiem politycznym zakończyły się bohaterską bitwą, jaką stanowiło grudniowe powstanie zbrojne w Moskwie.

Walki październikowo-grudniowe ogarnęły całe państwo. Wystąpiły one we wszystkich, niejednokrotnie ściśle splatających się formach (aż do masowego powstania zbrojnego włącznie); paraliżowały (jak np. w czasie powszechnego strajku politycznego) całe życie w kraju, wstrząsnęły caratem. Charakter tych walk był wybitnie polityczny. Proletariat prowadził je pod hasłem obalenia samowładztwa i zdobycia pełni swobód demokratycznych. I faktycznie, swobody te, oczywiście nie w pełni, ale w znacznej mierze wywalczył, choć jedynie na czas krótki. Przykładem swym i pomocą porwał, wciągnął do ruchu — mimo ich złudzeń, wahań i opóźnienia w walce — szerokie rzesze chłopów i pracującej inteligencji. Patrzyła nań cała Rosja: demokratyczna — z nadzieją, reakcyjna — ze strachem i nienawiścią. Dni października-grudnia ujawniły więc potęgę klasy robotniczej i jej czołową rolę w obozie sił rewolucyjnych.

Masowe strajki i wiece, demonstracje i starcia zbrojne były, jak nigdy dotąd, szkołą, w której świadomość i zorganizowanie mas rosły z dnia na dzień. W ogniu bitew jesieni i zimy 1905 r. robotnicy stu miast Rosji od Petersburga do Odessy i od Kijowa do Czyty rozbudowali i umasowili swe organizacje klasowe. Rozszerzyli sieć związków zawodowych, umocnili i ubojowili swe organizacje polityczne i w toku zbrojnej walki o obalenie caratu tworzyli organy powstania zbrojnego oraz zalążki nowej władzy — Rady Delegatów Robotniczych.

Wysoko wzniosła się fala walk chłopskich i narodowo-wyzwoleńczych od Kraju Nadbałtyckiego do Gruzji. W końcu zachwiało się także dotąd na ogół wierne narzędzie cara — armia. Wystraszona reakcja carska ogłosiła manifest 17(30).X.1905 r., obiecując masom wolność polityczną, a jednocześnie wzmogła swe krwawe represje, poczynając od szarż kozackich i pogromów żydowskich, a kończąc na krwawej rozprawie z powstańcami w Moskwie. Właśnie w tym okresie liberalna burżuazja otwarcie zdradziła rewolucję i poszła na ugodę z samowładztwem. Ujawniła się też wyraźniej niż kiedykolwiek przedtem tchórzliwość i ugodowość mień-

szewików, zgubność awanturniczej taktyki i mętniactwa ideowo-politycznego eserowców.

Wydarzenia tych dni ukazały dobitnie trafność wskazań leninowskich i doniosłość polityki bolszewickiej.

Okres ten otwiera ogólnopaństwowy powszechny strajk polityczny, zainicjowany 20.X.1905 r. przez kolejarzy-warsztatowców Moskwy pod hasłem: precz z samowładztwem. Szybko rozszerzając się 28 października strajk ogarnął całą Rosję i sparaliżował życie publiczne. Ulicami przeciągały wielotysięczne pochody, dniem i nocą odbywały się olbrzymie wiece, siłą usuwano łamistrajków, odpierano atakującą policję i wojsko, masy toczyły walkę o ulice i zdobywały je, wywalczyły faktyczną wolność druku i słowa. Powszechny strajk polityczny rozkołysał milionowe masy i w miarę rozwoju akcji prowadził je do walki zbrojnej o władzę, do powstania.

Strajk trwał i rozszerzał się wbrew oporowi burżuazji, mnożyły się starcia, żołnierze coraz częściej odmawiali posłuszeństwa.

Zbliżało się powstanie.

Walką kierowali bolszewicy na czele z Leninem, który w listopadzie przybył z dalekiej emigracji do serca rewolucji — Petersburga. Stosownie do nowej sytuacji sprecyzował on główne zadania klasy robotniczej i taktykę bolszewików: kontynuowanie strajku, uzbrojenie mas i organizację milicji robotniczej, przeciągnięcie wojska na stronę ludu, rozwijanie rewolucji na wsi, tworzenie rad jako organów powstania i zalążków nowej, rewolucyjnej władzy.

* * *

Rewolucja 1905—1907 r. na terenie ziem polskich zaboru rosyjskiego w Królestwie Polskim, była częścią składową rewolucji w całym imperium. Także w Królestwie od października do grudnia 1905 r. walki osiągnęły szczytowe napięcie. Ich początkiem było włączenie się mas robotniczych do powszechnego strajku politycznego na hasło dane przez proletariat Moskwy i Wszechrosyjski Związek Kolejarzy.

Pierwsi stanęli do walki 24 października robotnicy i pracownicy kolei węzła warszawskiego.

Następnego ranka wezwanie do strajku powszechnego rzucił w swej odezwie Zarząd Główny SDKPiL, a za nim — lokalne organizacje partii. Zawrzało w fabrykach Warszawy: na wiecach robotnicy po burzliwych obradach podejmowali decyzje o przyłączeniu się do strajku. Strajk rozpoczęli proletariusze wielkich zakładów i dzielnic robotniczych, najpierw — Woli, po niej zaś — Mokotowa i przedmieść Pragi. 26.X. stanął cały wielki przemysł Warszawy. W ślad za nim, za jego proletariatem poszli 27 i 28.X. robotnicy budownictwa i drobnego przemysłu, wreszcie drobnomieszczaństwo. Do walki przystąpili solidarnie robotnicy polscy, żydowscy i (np. w Łodzi) niemieccy.

Fabryki stają już nie tylko żywiołowo, ich załogi nie są „zdejmowane" z pracy przez grupy strajkujących robotników z sąsiedztwa, jak to było jeszcze w styczniu. Robotnicy poszczególnych zakładów przystępują do walki niemal jednocześnie, na wezwanie SDKPiL kierowane do

mas za pomocą odezw, agitacji powstałych już w wielu przedsiębiorstwach kół partyjnych, a wreszcie — za pomocą funkcjonujących już od dość dawna delegacji fabrycznych, które od tej chwili zaczęły odgrywać rolę komitetów strajkowych.

Jak stwierdzał Feliks Dzierżyński, nawet rozpoczynając strajk samorzutnie, w dążeniu do obalenia znienawidzonej władzy carskiej, masy robotnicze wykazały zdumiewająco wielką — nawet w szczegółach — karność wobec partii.

Walczący robotnicy porwali za sobą pracowników umysłowych, szerokie rzesze urzędników kolejowych, pocztowców, bankowców, handlowców itp. Zamknięto wyższe uczelnie.

Grupy strajkujących robotników działały także wśród drobnomieszczaństwa, pociągając je zarówno swą agitacją, jak i zdecydowaną postawą. Grupy te nie powstawały już tylko żywiołowo i skład ich nie był przypadkowy, jak na początku roku. Inicjowali je i w znacznej mierze kierowali nimi działacze organizacji partyjnych, a przede wszystkim — socjaldemokraci i lewicowi pepesowcy.

Strajkujące masy wyległy na ulice miast. Ich żywiołowy pęd zbiegł się z wezwaniem partii: „Wychodźcie tłumnie na ulicę, słuchajcie mów rewolucyjnych... Niech wszystko zamrze, gdy się rozlegają potężne, żelazne kroki armii rewolucyjnej, gdy rewolucja do ostatniej staje walki z potworem-caratem" — głosiła odezwa KW SDKPiL. (SDKPiL w rewolucji 1905 r., str. 252, wyd. „Książka i Wiedza" 1955 r.).

Poczynając od 27 października strajkują robotnicy Łodzi i Częstochowy, Pabianic i Zgierza, Sosnowca i Dąbrowy, Białegostoku i Lublina. Zamarły fabryki i kopalnie, przerwały ruch nie tylko koleje, lecz i tramwaje, zamknięto sklepy. Pozbawione łączności były wsie, miasta, powiaty i całe gubernie.

Rozwścieczone władze rzucają przeciwko walczącym robotnikom nie tylko policję i kozaków, lecz nawet wojsko. W Łodzi, Częstochowie, Zduńskiej Woli z rąk wojska padają zabici. Ale wobec masowości strajku, który ogarnął całe państwo, wobec odwagi, karności i opanowania strajkujących, władze zaczynają się czuć bezsilne, niepewne, zdezorientowane.

1 listopada KW SDKPiL rzuca hasło uwolnienia więźniów politycznych. Jedna demonstracja dotarła pod Pawiak, druga — wypełniła Plac Teatralny, domagając się uwolnienia aresztowanych z ratusza. Kilkunastu mówców w różnych punktach placu wygłosiło gorące przemówienia. Delegacja robotnicza przedstawiła oberpolicmajstrowi żądanie mas. Ten odpowiedział oszukańczym manewrem. Wypuszczając kilku zatrzymanych, równocześnie urządził krwawą masakrę. Z rąk szarżujących kozaków padło kilkuset zabitych i rannych. Oto co w rzeczywistości oznaczały carskie obietnice swobód demokratycznych, zawarte w manifeście.

Ruchowi wyzwoleńczemu przeciwstawiał się nie tylko carat. Przeciwko walczącemu o wolność proletariatowi wystąpiła także otwarcie i z całą siłą rodzima reakcja pod przewodem narodowej demokracji. Natychmiast po rozpoczęciu strajku ukazały się pierwsze ulotki endeckie skierowane przeciwko niemu. W szczególności do inicjatorów walki, kolejarzy warszawskich, zwracało się tzw. Narodowe Koło Kolejarzy. Pró-

bowało ono odciągnąć robotników od wspólnej walki, dowodząc, że Polacy nie mają żadnych wspólnych interesów z rewolucyjnym ludem rosyjskim. Reakcyjni urzędnicy, a następnie — bojówkarze endeckiej organizacji działającej wśród robotników (Narodowy Związek Robotników) podjęli akcję łamistrajkową. Podczas gdy nawet najbardziej zachowawcze pisma polskie nie ukazywały się, wyszedł drukowany pod ochroną bojówek kolejny numer endeckiego pisma „Goniec". Bojówkarze z „Gońca" ostrzelali tłumy demonstrujące przeciwko endeckim łamistrajkom. „Po stronie katów carskich — pisała SDKPiL w swej odezwie — stanęła narodowa demokracja, wyręczając rząd w mordowaniu bezbronnego ludu".

Przeciwko solidarności z rewolucją rosyjską, przeciwko internacjonalizmowi wystąpiła w tym momencie i prawica PPS, a szczególnie piłsudczycy. Im bardziej masy pepesowskie oraz lewicowe elementy z kierownictwa PPS łączyły się z esdekapelowcami w jednolitej walce rewolucyjnej, wyrażając swoją solidarność międzynarodową z walką mas robotniczych Rosji — tym większy strach ogarniał piłsudczyków, paraliżując ich rozłamową działalność polityczną. Jeden z nich — M. Sokolnicki tak opisywał swoje wrażenia po manifestacji na Placu Teatralnym w dniu 1 listopada: „Im dalej szedłem, im głębiej wchłaniał mnie tłum, tym bardziej rosło moje zdziwienie połączone niebawem z przerażeniem. Nie wiem właściwie, co się w dniu tym stało... czy bardziej świadoma i celowa w swej solidarności z Rosją międzynarodowa organizacja socjalnej demokracji ubiegła polskie masy partyjne (tzn. nacjonalistów z PPS — J. K.), ...czy po prostu budzący się w tej chwili dziejowej mit Rosji rewolucyjnej, potężnej, przeogromnej, nie ogarnionej wzrokiem, ani umysłem siły, oddziałał tak dalece na stolicę Polski... Warszawa zobaczyła w dniu 1 listopada socjalizm". Dla wielu nacjonalistów — jak przyznaje ów piłsudczyk — „dla mnie między innymi, dzień ten pozostał jak ciemny koszmar..." Spotkany w dzień później przez Sokolnickiego Piłsudski również potępiał udział Królestwa w powszechnym strajku politycznym (M. Sokolnicki — Czternaście lat, str. 198 i 201).

Ponieważ jednak lewicowi pepesowcy występowali solidarnie z całym proletariatem państwa carów, między nimi a piłsudczykami pogłębiały się różnice, które w swoim rozwoju doprowadziły później do rozlamu.

Na ulicach i placach stolicy, przekształcających się w te dni w arenę nieustających pochodów i wieców, toczyła się zażarta walka polityczna. Dziesiątki mówców — socjaldemokratów, lewicowych pepesowców, a nawet samorzutnie występujących, nie zorganizowanych jeszcze rewolucjonistów — w swych przemówieniach wzywało do kontynuowania walki z caratem, do solidarności z ludem rosyjskim, wskazując, co ukrywa się za frazesami nacjonalistów.

Oto obrazek z owych dni, podpatrzony i naszkicowany przez Benedykta Hertza — znanego później bajkopisarza:

„Zapada wieczór.

Na Marszałkowskiej wciąż rojno i gwarno.

Mniejsze i większe grupy wiecowników radzą, spierają się, polemizują.

Na stopniach dworca wiedeńskiego ustawiła się gromada mówców socjalistycznych.

Słuchaczy moc.

— Tak, towarzysze, tak obywatele. Narodowa demokracja mówi nam łączność. A kiedy strajkowaliśmy, polski fabrykant rozumiał łączność, ale z kim?... z wojskiem, przeciw robotnikowi polskiemu. A jakeśmy szli, wystawiając pierś na bagnety, gdzie oni wówczas byli? Co... Co... W gabinetach swoich siedzieli i wyklinali nas. To łączność?...

— Brawo! Dobrze mówi.

— W „Gońcu" do robotnika strzelali...

— Precz z narodową demokracją; bojkot „Gońcowi"! Niech żyje proletariat!

— Vivaat!" (Warszawa, 1 listopada — „Głos" nr 44 z 6.XI.1905 r.).

Olbrzymi wiec, zorganizowany przez SDKPiL, odbył się 3 listopada w sali Filharmonii. Wielotysięczne audytorium z entuzjazmem przyjmowało wezwania mówców rewolucyjnych do dalszej walki, do solidarności proletariatu Królestwa i Rosji. Obok Polaków występowali także i Rosjanie-żołnierze, przedstawiciele Wojskowo-Rewolucyjnej Organizacji (WRO).

Pod naciskiem mas władze zmuszone były wypuścić z więzień około 400 rewolucjonistów. Wśród nich znajdował się Feliks Dzierżyński, który z miejsca wystąpił z gorącym przemówieniem do robotników: „nie wierzcie jałmużnie carskiej, nie wierzcie burżuazji..." Niestrudzony działacz — według słów jego współtowarzysza, wybitnego socjaldemokraty polskiego H. Haneckiego — zaraz poszedł do dzielnic robotniczych i wiecował na ulicach przez całą noc.

Na 10-tysięcznym wiecu kolejarzy postanowiono kontynuować strajk powszechny aż do decyzji ogólnopaństwowego związku kolejarzy.

Działo się tak we wszystkich ośrodkach robotniczych. Łódź — według doniesień prasy — przez dwa tygodnie „była jednym wielkim wiecem". „Robotnicy — podawał korespondent — czują potrzebę walki i czują w sobie siłę do jej przeprowadzenia". I w tym mieście doszło do starć.

Władze carskie chwyciły się jeszcze ostrzejszych represji. 10 listopada wprowadzono stan wojenny w całej Kongresówce. Masy odpowiedziały na to zdecydowanie.

Tylko w dniach 10 i 11 listopada odbyło się 36 wieców SDKPiL i PPS występujących z ostrym protestem przeciwko terrorowi samowładztwa.

Terror ten dowodził wyraźnie, że sam strajk nie wystarcza do obalenia caratu, i rodził żywiołowo i masowo wolę oporu z bronią w ręku, przygotowywał do walki zbrojnej. Do takich walk w Kongresówce dochodziło coraz częściej. Robotnicy dążyli do zdobycia broni. Rozbrajali strażników, policjantów, zagarniali materiały wybuchowe. Czynili to coraz częściej w sposób masowy i zorganizowany. Tak np. nocą z 28 na 29 IX.1905 r. 30 robotników przedostało się niepostrzeżenie do kopalni rudy żelaznej „Zygmunt", znajdującej się w guberni radomskiej, obezwładniło 4 wartowników i po włamaniu się do magazynu zdobyło 182 funty dynamitu, 262 paczki lontów oraz około 5 tys. kapiszonów. Prowadzone śledztwo nie dało wyników. Przykład ten specjalnie podkreślił w swych notatkach Lenin (Leninskij Sbornik t. V, str. 238). 3 października robotnicy Starachowic zagarnęli 100 funtów dynamitu ze składu fabrycznego.

W zbirów carskich rzucano bomby, w czasie starć prowokowanych przez policję padali coraz częściej i sami napastnicy.

Władze usiłowały wykorzystać męty społeczne do wywoływania pogromów żydowskich. Nie doszły one jednak do skutku. Robotnicy polscy i żydowscy zapobiegli im, organizując sprężystą samoobronę, jak np. w Łodzi i Warszawie. Ta samoobrona była jednym z wyrazów międzynarodowej solidarności polskiej klasy robotniczej wobec uciśnionej ludności żydowskiej, wobec robotników żydowskich zarówno bundowskich jak i bezpartyjnych, którzy łamiąc separatyzm i ograniczoność nacjonalistycznych przywódców Bundu stanęli u boku polskich robotników w rewolucyjnej walce ze wspólnym wrogiem — caratem oraz burżuazją polską i żydowską i masowo wzięli udział w strajku powszechnym.

Szczególnie zdecydowanie wystąpili robotnicy Zagłębia Dąbrowskiego. Od 26 października rozpoczęli oni wszyscy strajk powszechny.

Z chwilą ogłoszenia manifestu rozpoczęły się olbrzymie, niemal nie ustające demonstracje i wiece. W Sosnowcu koło Teatru Letniego odbył się wielki mityng robotniczy. Ze sceny teatralnej przemawiali mówcy rewolucyjni, którzy piętnowali zbrodnie caratu, wzywali do jego obalenia. Na podium postawiono szmacianą kukłę z orderami na piersi i epoletami — karykaturę Mikołaja II. Wśród powszechnego zapału jeden z mówców podarł tekst oszukańczego manifestu, podeptał go nogami, a zebrani wydrwili symboliczną karykaturę samowładztwa zrywając z niej dystynkcje i ordery. 30-tysięczne zgromadzenia odbyły się w Zagórzu i w kopalni „Renard".

Już 31.X. SDKPiL, a także PPS zajęły legalne drukarnie i poczęły drukować w nich swoje ulotki i pisma, co czyniły przez 11 dni. Co więcej, policmajster musiał czekać z przedrukowaniem tekstu manifestu do chwili zakończenia druku odezw rewolucyjnych. Tłum robotników wdarł się do sądu i zerwał carski portret ze ściany. Rozbrajano przedstawicieli władzy (np. policjantów) i usuwano ich. Zagarnięto dworzec kolejowy. Odebrało go dopiero przybyłe na specjalne wezwanie wojsko. Na ogół jednak nie wychodziło ono z koszar. Policja ukryła się. Prowokacyjne napady urządzali jedynie od czasu do czasu kozacy.

Ulice zalewały tłumy robotników z czerwonymi kokardami na piersiach, formowały się pochody pod rewolucyjnymi sztandarami, rozlegał się śpiew „Czerwonego Sztandaru" i „Na barykady", głośno dyskutowano, słuchano agitatorów-socjaldemokratów, rozdawano otwarcie nielegalną literaturę itp. Powstał Komitet Obywatelski (zwany inaczej Komitetem Bezpieczeństwa Publicznego) z udziałem przedstawicieli SDKPiL i PPS, który nałożył kontrybucję na burżuazję, ogłosił wybory sędziów i zorganizował Milicję Obywatelską.

Komitet Zagłębiowski SDKPiL w trosce o zaopatrzenie ludności pracującej ustalał maksymalne ceny na żywność itd. Według opinii samych władz „zarząd okręgu sosnowieckiego objęła faktycznie socjaldemokracja". Podobne fakty dało się zaobserwować w Częstochowie, Ostrowcu i w innych miastach.

Słabość, dezorientacja i bezradność władz, siła ruchu rewolucyjnego w całym państwie, niezwykła solidarność i sojusz proletariatu polskiego i rosyjskiego — wszystko to wywołało głębokie rewolucjonizowanie się zasadniczego narzędzia przemocy samowładztwa — armii. Coraz częściej odmawiała ona posłuszeństwa, gdy kierowano ją przeciw ludowi.

Działalność rewolucjonistów rosyjskich w szeregach oddziałów wojsk stacjonujących w Polsce, kierowana przez WRO SDPRR-SDKPiL, głównie zaś walka ludów całego państwa, wreszcie doświadczenia każdego żołnierza, poniżanego przez dowódców i spełniającego funkcje nie obrońcy ojczyzny, lecz żandarma carskiego — wszystko to wywołało głęboki ferment w armii.

Socjaldemokraci polscy idąc na czele pochodów zatrzymywali je przed koszarami i zwracali się do żołnierzy po rosyjsku. Żołnierze według relacji świadków „chętnie słuchali i prosili o odezwy".

W wiecach robotniczych w początkach strajku powszechnego w Warszawie brali udział przedstawiciele oddziałów miejscowego garnizonu. Żołnierze, wzorem robotników, przedstawiali swym dowódcom żądania wysunięte na ludowych zebraniach i popierali je masowymi wystąpieniami.

Po wiecach zbuntowani żołnierze demonstrowali na ulicach miast i miasteczek z muzyką i śpiewem pieśni rewolucyjnych, nieraz pod czerwonymi sztandarami. Tak było w początkach grudnia w Lublinie, Ostrołęce, Zambrowie.

Żołnierze i oficerowie odmawiali coraz częściej strzelania do pochodów robotniczych.

Rada przedstawicieli żołnierzy wszystkich pułków garnizonu warszawskiego wydała w końcu grudnia manifest. Zakończenie jego brzmiało: „Jesteśmy obecnie w Królestwie Polskim. Tutaj powstali polscy robotnicy. Wam mówią, że oni są naszymi wrogami, że trzeba ich zabijać. Nie, towarzysze, oni są naszymi przyjaciółmi, oni są naszymi braćmi, oni walczą o to, o co walczy lud roboczy Rosji. Idą oni pod tymiż czerwonymi sztandarami... Ten czerwony sztandar ludu roboczego — to godło proletariatu wszystkich innych narodowości. Oni mają tylko jednego wspólnego wroga — samowładztwo i bogaczy. Czerwony sztandar powinien być i naszym sztandarem. Żołnierze, pomnijcie, że carat jest wrogiem i naszym i że tylko my, żołnierze, pomagamy mu istnieć. Gdy i my pójdziemy na stronę ludu, samowładztwo runie, a na gruzach jego powstanie nowa wolna Rosja" („Robotnik" nr 69 z dn. 30.XII.1905 r. str. 5).

Potężne wystąpienia proletariatu całego państwa i ferment, który ogarnął nawet armię, niezwykle silnie wzmogły szeroki ruch na wsi polskiej, rozwijający się już od początku roku.

Mnożyły się wystąpienia agrarne, a szczególnie — wyręby lasów, np. w dobrach państwowych w guberni radomskiej (w powiecie iłżeckim). Dokonywano ich masowo i otwarcie, rozbrajając straż leśną (gubernie radomska i kielecka). W guberni warszawskiej, gdzie robotnicy przemysłowi mieli szczególnie duży wpływ na chłopów, szerzyły się strajki rolne.

W zasadzie jednak ruch chłopski nabierał coraz wyraźniej politycznego charakteru. Chłopi, którzy początkowo wysuwali jedynie żądania wprowadzenia języka polskiego w gminie, teraz występowali już coraz częściej w ogóle przeciwko uciskowi carskiemu, przeciw władzom, żądali wprost ich obalenia, a na wielu terenach próbowali je nawet usuwać. Masowe zgromadzenia chłopskie wypierają zwoływane dotąd węższe, zamknięte przed bezrolnymi i małorolnymi zebrania gminne. Zgromadzenia te przekształcają się — wzorem robotniczych — w rewolucyjne wiece i demon-

stracje, a chłopi żądają na nich przede wszystkim realizacji obiecanych swobód demokratycznych (amnestia, zniesienie stanu wojennego), szczególnie zaś — wolności narodowej. W niektórych gminach odmawiają płacenia podatków państwowych, pełnienia służby wojskowej, zgłaszają wnioski o zniesienie straży ziemskiej i utworzenie milicji oraz terenowych komitetów ludowych. Uchwalają powszechne wprowadzenie do administracji i szkoły języka polskiego. Proklamują bojkot władz carskich.

Oto np. według jednego z doniesień w końcu listopada „Włościanie z Niekłania i Czarnej (w pobliżu Ostrowca) zażądali od nauczycieli ludowych nauczania w języku polskim i zabrawszy swe dzieci ze szkoły pozrywali carskie portrety" („Robotnik" nr 66).

Większość gmin demonstracyjnie zrzekła się prenumeraty wydawanego w języku rosyjskim carskiego dziennika urzędowego „Warszawskij Dniewnik".

Coraz bardziej szerzy się wśród chłopów świadomość znaczenia walki, którą prowadzą robotnicy miejscy, poczucie konieczności jej czynnego poparcia. Chłopi okolic podmiejskich zaopatrują strajkujących robotników w żywność, którą zbierają specjalne komitety pomocy. „Cała Pelcowizna i Bródno — pisze „Robotnik" o strajkujących proletariuszach przedmieść Warszawy — są zaprowiantowane przez dzielnych naszych towarzyszy-włościan". Chłopi wsi Nowe Bródno pod Warszawą 7 stycznia 1906 r. tłumnie przybyli na wiec socjaldemokratyczny i gorąco poparli hasła rzucone przez organizatorów.

Wspaniała walka toczona przez milionowe masy przeciw caratowi o wolność, osiągnięte w niej sukcesy: zachwianie absolutyzmu, wydarte mu chociaż cząstkowe ustępstwa, otwarte już i bliskie, jak się zdawało, realizacji perspektywy zupełnie nieskrępowanego rozwoju całego narodu — spowodowały niesłychane ożywienie wśród inteligencji.

W toku strajku powszechnego łączyli się z robotnikami urzędnicy — kolejarze, pocztowcy. W walce o język polski masowo występowali nauczyciele. Młodzież ucząca się kontynuowała strajk szkolny nawet w metodach działania wzorując się na klasie robotniczej, która zresztą bezpośrednio wspomagała akcję młodego pokolenia. Np. w Żyrardowie strajkujący uczniowie i robotnicy razem obchodzili czynne jeszcze szkoły i przerywali prowadzone zajęcia oświadczając: „Tu Polska i nauka powinna być prowadzona po polsku".

Młodzież szkół wyższych i średnich dała ruchowi robotniczemu wielu pełnych zapału działaczy. W Warszawie utworzyła ona spor kilkudziesięcioosobową Organizację Młodzieży Socjaldemokratycznej. Z jej szeregów wyszli znani później działacze SDKPiL i PPS-Lewicy, a potem KPP — Wł. Krajewski, H. Lauer, St. Bobiński, J. Ryng i inni.

Postępowa rewolucyjna młodzież rosyjska już od początku rewolucji sympatyzowała z dążeniem narodu polskiego do wolności. Jesienią 1905 r. kilkuset Rosjan studentów uniwersytetu (a później i politechniki) w Warszawie uchwaliło na swych wiecach: „My wszyscy, przyznając każdej narodowości prawo swobodnego stanowienia o sobie i żądania szkoły narodowej, nie uznajemy za możliwe pozostawać dłużej w Uniwersytecie Warszawskim i tym przeszkadzać przeważającej większości studentów, którzy postawili zadanie unarodowienia wyższej uczelni w Warszawie".

Cała postępowa inteligencja włączyła się do szerokiego ruchu wyzwoleńczego w pamiętnych dniach strajku październikowego i w „dniach swobody" w początkach listopada 1905 r. Na wiecu w Filharmonii Warszawskiej w listopadzie 1905 r. występował m. in. Ludwik Krzywicki. Przemówienie swe, tchnące zarówno głębokim patriotyzmem, jak i internacjonalizmem zakończył okrzykiem: „Cześć tym, co na sztandarze swoim już niegdyś na polach Grochowa wypisali: „Za Naszą i Waszą wolność"... Cześć dzielnym, wolnym synom Rosji!" — na co sala odpowiedziała potężnym: „Cześć im, cześć!"

Rewolucja wpłynęła ożywczo na ludzi sztuki: pisarzy i poetów, artystów teatru, malarzy i rzeźbiarzy. Artyści scen warszawskich gremialnie wzięli udział w strajku październikowym, w wielkich demonstracjach po ogłoszeniu manifestu z 17 (30).X. 1905 r. 1 listopada odmówili oni rozpoczęcia przedstawienia. Według słów jednego z dzienników ówczesnych, „Chóry operowe, część orkiestry, soliści, artyści dramatyczni, słowem cały artystyczny personel wyruszył na taras Teatru Wielkiego, u którego stóp falował tłum wielotysięczny... Cisza plac zaległa..." Artyści odśpiewali chóralnie m. in. „Marsyliankę" i „Czerwony Sztandar", powtarzając je na życzenie zebranych kilkakrotnie. Nastąpiło połączenie, zespolenie mistrzów sceny z masami ludowymi w jednym szlachetnym porywie wyzwoleńczym. Na wiecu pracowników teatru 11 listopada uchwalono na wezwanie przedstawicieli ruchu robotniczego — m. in. znanej działaczki lewicy PPS, a potem KPP, dr E. Golde-Strożeckiej — dalszy udział w strajku powszechnym. Domagano się unarodowienia sceny polskiej. Przemawiali i zostali wybrani do realizacji postulatów wiecu tacy artyści i twórcy, jak wielki aktor M. Frenkiel, A. Sygietyński, muzycy i kompozytorzy Z. Noskowski i E. Młynarski.

Czynny udział w ruchu społeczno-politycznym tych dni wzięli i pisarze. Stanęli do walki — acz niejednokrotnie niezbyt dobrze rozumiejąc zachodzące wypadki — Stefan Żeromski i Andrzej Strug.

Satyrą swą służyli dziełu wolności znany bajkopisarz Benedykt Hertz, J. Lemański, L. S. Liciński, B. Winawer i inni.

Poddali się wpływom rewolucji nawet ci, którzy na ogół byli jej bardzo dalecy. Bolesław Prus nastawiony dotąd ugodowo opublikował artykuł pod znamiennym tytułem: „Oda do młodości", gdzie przyznawał, że — wbrew jego wątpliwościom — właśnie rewolucja i jej specyficzna proletariacka metoda walki — powszechne strajki — doprowadziły do zdobyczy wolnościowych. Z entuzjazmem powtarzał wielki pisarz nieśmiertelne słowa Mickiewiczowskie: „Dalej, bryło, z posad świata! Nowymi cię pchniemy tory".

W ruchu antycarskim znaleźli się nawet i tacy pisarze jak obciążeni balastem nacjonalizmu W. Sieroszewski i G. Daniłowski.

Najbardziej demokratyczne elementy inteligencji skupiły się wokół pisma „Głos", wydawanego pod redakcją znanego działacza oświatowego i pedagoga, J. Wł. Dawida. „Głos" znajdował się pod rosnącym wpływem SDKPiL, a tacy jej wybitni przywódcy, jak J. Marchlewski i A. Warski, korzystali z jego łamów.

W „Głosie" pracował wspomniany już B. Hertz i znany później wychowawca i pisarz dla młodzieży, dr J. Korczak. Artykuły swe drukował tu

również dr Stanisław Kelles-Krauz oraz wielu innych naukowców i literatów.

Oto jak pisał „Głos" po strajku październikowym: „Od roku bez mała jesteśmy świadkami wielkością swą i historyczną głębią wstrząsającego widoku — lud roboczy całej Rosji i Polski w nadludzkich wysiłkach zdobywa wolność — wolność dla kogo? Dla siebie? Tak, dla siebie najprzód, bo on najbardziej jej spragniony... ale jego sprawa jest sprawą wszystkich, społeczeństwa, narodu... On jak tworzy całe bogactwo kraju, życie wszystkich, życie wszystkim ułatwia i uprzyjemnia, tak rękami własnymi buduje gmach swobody..." (J. Wł. Dawid — Naprzód, „Głos" nr 44 z 6.XI 1905 r. str. 1).

Redaktor „Głosu" precyzował poglądy pisma na kwestię narodową — tak powstawał jego demokratyczny i rewolucyjny patriotyzm. Na łamach pisma właśnie w grudniu 1905 r. zamieszczono artykuły, które wyjaśniały stosunek robotników do sprawy ojczyzny i narodu. Jeden z autorów tych artykułów — piętnując stosunki panujące w kapitalistycznej ojczyźnie, która jest macochą dla ludzi pracy — wskazywał: „Otóż proletariusze chcą narodowemu bogactwu i ojczyźnie, jako sumie tego bogactwa, odjąć charakter prywatnej własności, uczynić ją dobrem ogółu, z organizacji panowania i wyzysku przekształcić ją chcą w organizację produkcji społecznej. Proletariusze więc... chcą ją (ojczyznę — J. K.) sobie zdobyć, a zarazem zakres jej rozszerzyć..., składające ją bogactwa wszystkim członkom narodu dostępnymi chcą uczynić i uwolnić ją raz na zawsze od wszystkich gnębicieli i wyzyskiwaczy wewnętrznych i obcych. W tym więc znaczeniu *są oni narodowymi i żywo zainteresowani są w pomyślności i niezależności ojczyzny*". (jwd. Patriotyzm i międzynarodowość „Głos" nr 50, podkr. moje — J. K.).

Za podstawowy warunek wyzwolenia Królestwa „Głos" słusznie uważał jedność walki sił rewolucyjnych polskich i rosyjskich i powtarzał: „O tym więc zawsze pamiętać powinniśmy i do tego dążyć przede wszystkim, aby w całym państwie wolność zapanowała" („Głos" nr 44).

Pod gorącym tchnieniem wspólnych walk rewolucyjnych topniały lody wzajemnej obcości i nieufności, istniejące dotąd między inteligencją polską a rosyjską. Specjalny entuzjazm wzbudzała twórczość M. Gorkiego, którego sztukę „Na dnie" wystawioną wówczas przez rosyjską trupę teatralną uczcili polscy artyści i publiczność specjalnym adresem i owacją. W gorących słowach pisał o Gorkim wybitny naukowiec i demokrata, geograf i publicysta — W. Nałkowski.

* * *

Śmiertelnie zagrożony powodzią rewolucyjną carat po dziesięciu dniach wahań i rozterki przeszedł jednak do zdecydowanej akcji kontrrewolucyjnej, ogłaszając 10. XI. stan wojenny. Rozpoczęły się brutalne represje. Warto przypomnieć, że wielcy kapitaliści jeszcze 8 listopada telegrafowali z Zagłębia Dąbrowskiego do premiera rządu carskiego, Wittego, żądając — wobec słabości i zrewolucjonizowania wojsk rosyjskich — „zezwolenia na przyjacielskie współdziałanie wojsk niemieckich".

Równocześnie wzmogły się wymierzone przeciw rewolucji wysiłki endecji: poczynając od agitacji i organizowania kułactwa aż po rewolwe-

rowe akcje bandyckie NZR i tworzenie nowych bojówek w postaci „Sokoła".

ND i NZR wspomagał reakcyjny kler na czele z Watykanem, który wydał specjalną encyklikę wprost potępiającą rewolucję, szkalującą lud polski i wyrażającą uznanie dla „mądrości Waszego (tj. Polaków — J. K.) przepotężnego Cesarza" (tzn. Mikołaja II — J. K.). Encyklika ta wywołała odruchy protestu nawet wśród patriotycznych elementów kleru. 117 księży zebranych w Warszawie uchwaliło szereg postulatów narodowych, a nawet demokratycznych, za co potępił ich episkopat.

Tymczasem wspólna walka robotników polskich i rosyjskich zmusiła carat do zniesienia 1 grudnia stanu wojennego.

Rewolucja i reakcja gromadziły siły do decydującego starcia.

Stało się nim zbrojne powstanie, które wybuchło w końcu grudnia w Moskwie, poparte strajkiem powszechnym w całym państwie. Do powstania tego dojrzewały masy jeszcze w czasie powszechnego strajku październikowego, atakowane przez policję, kozaków i oddziały wojskowe, dojrzewały do myśli, że bagnet może być usunięty tylko bagnetem, dojrzewały pod wpływem niestrudzonej akcji bolszewików. Dzięki nim robotnicy Moskwy mieli więcej broni niż ich towarzysze łódzcy przed pół rokiem. Jednakże chociaż mieli drużyny bojowe, stojący na ich czele sztab, wreszcie kierującą całością walki — bolszewicką w swej większości — Radę Delegatów Robotniczych, nie zostali dostatecznie poparci przez cały kraj, nie zdołali zatrzymać całego ruchu kolejowego, nie zdążyli w porę przeciągnąć na swą stronę załogi wojskowej, nie potrafili zachować łączności z kierownictwem i między sobą; ograniczyli się w tych warunkach tylko do obrony, co z góry przesądzało ostateczną porażkę powstania.

Powstanie poparte zostało przez wiele miast i okręgów — od Krasnojarska po Kronsztadt, Gruzję i Sewastopol. Wstrząsnęło ono caratem, było wzorem bohaterstwa i ofiarności, stanowiło szczyt rozwoju rewolucji. Jego doświadczenia wykorzystała klasa robotnicza w dalszych walkach. Ale na razie porażka zwiastowała początek stopniowego cofania się fali rewolucyjnej. Powstanie pokazało — według słów Lenina — że należy chwytać za broń, ale bardziej stanowczo, energicznie i zaczepnie. Było szczytowym osiągnięciem toczonej w latach 1905—1907 masowej walki zbrojnej. Na takich terenach jak Królestwo Polskie, „kiedy — według słów Lenina — ruch masowy faktycznie doszedł już do powstania i kiedy następują mniej lub bardziej znaczne przerwy między »wielkimi bitwami« w wojnie domowej" — walka ta musiała przybrać formy partyzantki (Lenin — Wojna partyzancka, Dzieła, t. 11, str. 206).

Z chwilą wybuchu walki w Moskwie ZG SDKPiL 22 grudnia wezwał masy do solidarnościowego strajku powszechnego. „Rewolucyjny lud roboczy rosyjski — brzmiała odezwa ZG — podjął rękawicę rzuconą przez carat... Rewolucyjny lud roboczy Polski staje do szeregu, dając odpowiedź zarazem rządowi carskiemu i jego pachołkowi w Warszawie". Charakteryzując w tydzień później powstanie grudniowe socjaldemokraci polscy podkreślali: „Ten wybuch rewolucji w Moskwie, w »sercu Rosji«, nie tylko wali obuchem carat i rządową partię, niweczy on owe plugawe gadania naszych pseudopatriotów, tych puszczyków reakcji, u których stałym frazesem było: »ciemnota moskiewska«, »carosławie moskiewskie«, »dzicz moskiewska«. Dźwignął się mocarz-proletariusz moskiewski. Pod ławą niech

odszczeka teraz ta zgraja (autorzy odezwy mają tu na myśli endecję i prawicę PPS — J. K.) oszczerstwa swoje". („Czerwony Sztandar" nr 31 z 29.XII 1905 r. — SDKPiL w rewolucji 1905 r. wyd. cyt.).

Stanęły wszystkie fabryki i warsztaty Warszawy, nie funkcjonowały poczta, telegraf i telefon, część linii kolejowych, tramwajów, gazowni, elektrowni, wodociągów. Zatrzymywano pociągi, rozbierano tory, podpalano mosty, zwalano słupy telegraficzne. Zaciekła ta walka prowadzona była w związku z wyjątkowym znaczeniem kolei. Carat bowiem starał się przerzucać do Moskwy posiłki dla walki z powstaniem. Wzmożenie walki spowodowane było także nasileniem łamistrajkowo-terrorystycznej akcji endeków i NZR-owców.

Ruch był już teraz wysoce zorganizowany. SDKPiL utworzyła Centralną Komisję Strajkową złożoną z przedstawicieli socjaldemokracji, PPS, Bundu, kolejarzy i związków zawodowych. Na czele stanął Br. Wesołowski, jeden z założycieli SDKPiL, wówczas — w końcu 1905 r. — sekretarz KW. Partia zwróciła się w Warszawie „do wszystkich obywateli" z wezwaniem do przestrzegania ustalonych przez nią przepisów, troszczyła się o zaopatrzenie ludności, o dowóz żywności, wypiek i sprzedaż chleba, o częściową pracę gazowni i wodociągów. W Łodzi wydała zakaz podwyższania cen przez sklepikarzy.

Strajkujących popierała ludność stolicy, robotnicy Strugi, Jeziornej itp. Porzucili pracę robotnicy rolni w kilkudziesięciu folwarkach powiatu warszawskiego. Wiece uchwalały bojkot pieniędzy papierowych i niepłacenie podatków.

Strajk nie był już wszakże powszechny — i to nie tylko w Warszawie. Nie udało się zatrzymać kolei w Częstochowie, nie doszło do strajku powszechnego w Białymstoku. Po tygodniu na wezwanie SDKPiL proletariusze Kongresówki powrócili do pracy. Mimo solidarnego poparcia swych towarzyszy moskiewskich klasa robotnicza Królestwa — wyczerpana poprzednimi zmaganiami, stojąca w obliczu większych sił zbrojnych caratu i burżuazji lepiej niż w Rosji zorganizowanej do napaści na walczących — nie była w stanie ruszyć masowo do powstania zbrojnego, choć tu i ówdzie wzniesiono barykady. Na niedostatecznej jej aktywności odbiły się także i błędy SDKPiL: brak przygotowanej broni, wyćwiczonych drużyn. Brak było także kierownictwa całą klasą robotniczą. Kierownictwem takim mogła była być rada, ale ani SDKPiL, ani — tym bardziej — lewica PPS nie rozumiały konieczności jej utworzenia.

W okresie moskiewskiego powstania grudniowego i pod jego bezpośrednim wpływem, w czasie powszechnego strajku politycznego w Kongresówce wzmogły się walki partyzanckie. W gminie Samsonów jeden z szeregowych aktywistów PPS zwołał nadzwyczajne zebranie, na którym w gorącym przemówieniu dowodził, że „w Moskwie leje się już krew chłopska i robotnicza w walce z potęgą cara i że PPS powinna pójść tymi śladami". Wśród powszechnego entuzjazmu, ze śpiewem „Na barykady" zebrani ruszyli do walki. 26 grudnia 23-osobowa drużyna bojowa zajęła urząd gminny, spaliła znajdujące się tam dokumenty, rozbroiła policjanta, ścięła 8 słupów telegraficznych i zerwała przewody. Następnego dnia rozbrojono leśniczych i gajowych, odbierając im 23 sztuki broni palnej. Gdy w dzień później przybyła komisja śledcza, rozbrojono ją, a akta sprawy zniszczono. Grupa 40 bojowców ruszyła z czerwonym sztandarem i pieśnią rewolucyjną

do następnych czterech gmin, gdzie dokonała analogicznych operacji. Dopiero 1 stycznia wezwane specjalnie wojsko rozpoczęło rozprawę.

Jak wiadomo, właśnie w końcu 1905 r. w Radomskiem rozbito 50 gminnych urzędów, sądów i szkół, 3 stacje kolejowe, 7 urzędów pocztowych, 4 leśnictwa, 26 sklepów monopolowych, zerwano 4 mosty, raniono lub zabito 21 policjantów.

W toku zażartych walk o koleje, przeciwko caratowi i łamistrajkom endeckim, wysadzano w powietrze i rozkręcano tory kolejowe, ostrzeliwano pociągi, uszkadzano parowozy i spuszczano je z nasypów w Warszawie i jej okolicach, w Częstochowie, Ząbkowicach, Będzinie, Lublinie, Piotrkowie itd.

Toteż rząd carski zmuszony był skoncentrować na terenie Królestwa niemal ¼ ogółu swych wojsk (275 tys.).

Walka zbrojna nosiła wyraźny społeczny i narodowo-wyzwoleńczy charakter. Biegła ona torem rewolucji społecznej dokonywanej solidarnym wysiłkiem mas ludowych wszystkich narodów imperium. Biegła więc torem, który od wielu lat wytyczyła, ukazywała przede wszystkim klasie robotniczej, a także ogółowi ludzi pracy w Polsce — SDKPiL. Toteż wpływy partii rosły szybko, a szczytowy okres rozwoju rewolucji był zarazem okresem najszybszego wzrostu jej znaczenia. Nawet wróg zmuszony był to przyznać, oceniając strajk październikowy: „rewolucyjne organizacje socjalistyczne... stały się kierownikami mas ludowych" (płk Meier — raport do min. spraw wewn. z 22.X (4 XI) 1905 r. AGAD 103713, k454).

Nigdy też SDKPiL nie rozwinęła jeszcze tak szerokiej, wytężonej, gorączkowej działalności, jak właśnie w tym okresie. Jednego tylko dnia, 13 listopada, partia zorganizowała w zakładach pracy samej Warszawy kilkadziesiąt wieców protestacyjnych przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego. A ileż zgromadzeń powstawało samorzutnie, ilu robotników wzniesionych na ramionach towarzyszy lub uczepionych latarń ulicznych rzucało w tłum gorące słowa nienawiści do caratu i kapitału, hasła wolności, solidarności z proletariatem rosyjskim, socjalizmu.

Socjaldemokraci nie ograniczali się do własnych wieców; przemawiali, dyskutowali, przekonywali zgromadzonych wszędzie, gdzie mogli dotrzeć: na mityngach robotniczych zwoływanych przez PPS i Bund, wśród studentów, urzędników, inteligencji, przedstawicieli wolnych zawodów. Rzecz naturalna jednak, że poważne błędy ciążące nad partią, szczególnie w kwestii chłopskiej, narodowej i w sprawie roli partii proletariatu — hamowały rozmach jej pracy wśród mas. Organizacje terenowe dopiero zaczęły docierać do wsi, i to sporadycznie. Sprawy programu agrarnego partia jeszcze w ogóle nie postawiła. Nie mogła wpływać dostatecznie przekonywająco na szerokie masy, skoro sprzeciwiała się umieszczeniu w swym programie prawa narodów uciskanych do stanowienia o swym losie. Niezmordowanie propagując i agitując nie przykładała SDKPiL dosyć uwagi do spraw organizacyjnych i popełniała tu istotne błędy.

Potrzeby życia, doświadczenia pchały partię naprzód. Partia setek zakonspirowanych działaczy stawała się partią składającą się z dziesiątków tysięcy członków występujących otwarcie z jej programem, taktyką, zasadami organizacyjnymi.

Przodowała w kraju, rzecz naturalna, Organizacja Warszawska. Składając się z paruset ludzi już przed rewolucją, pracując pod bezpośrednim kierownictwem przywódców partii, posiadała — według słów ówczesnych

działaczy — aktyw dziesięciokrotnie liczniejszy niż organizacje prowincjonalne. Organizacja ta była już tak rozbudowana, że posiadała 5 organizacji dzielnicowych z wielkoprzemysłową, proletariacką dzielnicą wolską na czele. Samych organizacji fabrycznych miała partia w Warszawie 123 z 35 tys. członków. Składając się początkowo z robotników drobnych warsztatów, SDKPiL przekształcała się coraz bardziej — w toku rewolucji i zaciętej walki z prawicą PPS — w partię proletariuszy wielkoprzemysłowych. Spośród nich wyrastali tacy robotnicy-działacze, jak młody wówczas Edward Próchniak, później uczeń bolszewickiej szkoły partyjnej pod Paryżem i przez wiele lat jeden z przywódców KPP. Obok niego działali i starsi, bardziej doświadczeni, np. Wincenty Matuszewski (ps. Bomba, Marcin), znany później przywódca tzw. „rozłamowców", bliższych bolszewikom (padł on po r. 1917 w Rosji w obronie dzieła rewolucji z rąk kołczakowców).

Organizacją Warszawską kierował na jesieni 1905 r. jeden z założycieli partii, sybirak-zesłaniec, świetny konspirator i organizator — Br. Wesołowski, zamordowany w 1919 r. przez zbirów działających z polecenia ówczesnego kontrrewolucyjnego rządu polskiego. W Zagłębiu pracował jeden z wybitniejszych działaczy partii w owych latach, Z. Leder. Kierowali organizacją krajową w czasie uwięzienia F. Dzierżyńskiego (do początków listopada): A. Warski, współzałożyciel SDKPiL i jeden z najwybitniejszych jej przywódców, później także i przywódców KPP do 1930 r., komunistyczny poseł na sejm i H. Hanecki — potem jeden z przywódców „rozłamowców", który w 1917 r. pomagał Leninowi wrócić do Rosji. W listopadzie powraca do pracy partyjnej F. Dzierżyński. Pod koniec roku przybywają do kraju J. Marchlewski, a wreszcie — L. Tyszka i Róża Luksemburg, którzy obejmują redakcję „Czerwonego Sztandaru".

Potrzeby praktyki i działania wśród mas w okresie szczytowych sukcesów rewolucji w sposób nieunikniony prowadziły do pewnej ewolucji poglądów i ideologii partii, kroku naprzód, który właśnie wtedy uczyniła.

Socjaldemokraci polscy nie tylko świetnie widzieli, że jedność walczącego proletariatu w całym państwie jest gwarancją zwycięstwa rewolucji. Nie tylko widzieli, że Petersburg i Moskwa szły na czele walki. Trzeźwo oceniając układ sił klasowych w Kongresówce i w Rosji dostrzegali większą niż w Rosji kontrrewolucyjność, siłę i sprawność burżuazji polskiej, jej bardziej umiejętne oddziaływanie na masy. Dlatego też Róża Luksemburg podkreślała: „Ten właśnie fakt, że rewolucja w Rosji jest tak silna, jest jednym z powodów, dla których nasza burżuazja tak się boi »komendy z Rosji« i tak pragnie odgrodzić Polskę od rewolucji rosyjskiej". Odgradzanie to pod hasłem „swoich dróg" i „swoich celów" głosili i próbowali realizować endecy i prawica PPS, której poglądy właśnie wówczas otwarcie sformułował I. Daszyński. To „odgradzanie" stanowiło istotę nacjonalizmu, szkodziło dziełu rewolucji. I dlatego R. Luksemburg pisała wówczas: „dziś nacjonalizm jest u nas reakcją w *każdej postaci*" (R. Luksemburg — „List otwarty p. Daszyńskiego...", SDKPiL w rewolucji 1905 r. wyd. cyt.). Dlatego w walce przeciwko nacjonalistycznej izolacji Królestwa od reszty państwa wysuwała SDKPiL hasła jednoczące ruch rewolucyjny, hasła internacjonalistyczne choć nie zawsze uwzględniające specyfikę Kongresówki, a w szczególności dążenie jej mas ludowych do wolności narodowej.

Krótkotrwały legalny organ SDKPiL, „Trybuna Ludowa", dostrzegał nie tylko możliwość zwycięstwa w rewolucji, lecz także i jej swoistość, choć

nie uniknął tu błędów luksemburgistowskich. Co jednak najważniejsze, widział jej doniosłe znaczenie międzynarodowe.

W jednym z numerów „Trybuny Ludowej“ w artykule napisanym przez Różę Luksemburg czytamy: „...dziś na ulicach Petersburga, Moskwy, Warszawy rozstrzyga się los nie tylko rosyjskiego społeczeństwa, lecz całego świata kapitalistycznego. Rewolucja rosyjska i odrębny twór społeczny, który się z niej wyłoni, musi jednym przesunięciem zmienić ustosunkowanie klas także w Niemczech i na całym świecie. Rosyjska rewolucja zamyka okres blisko 60-letni spokojnego parlamentarnego panowania burżuazji“. Róża Luksemburg wyciągała z tego wniosek: „Dla międzynarodowego, uświadomionego klasowo proletariatu jest ważnym... krzepiący i wyjaśniający rzut oka na bliską przyszłość tego wyzwalającego okresu i zrozumienia tego, że w nadchodzących burzach musi on również szybko rosnąć w wytrwałość, uświadomienie i bohaterstwo, jak dzisiaj proletariat rosyjski w naszych oczach rośnie z każdym dniem i z każdą godziną“. (Rewolucja w Rosji, „Trybuna Ludowa“ nr 4 z 20.XII 1905 r., str. 2).

Inaczej też widzieli teraz socjaldemokraci polscy rolę Polski wobec Rosji i Europy zachodniej. Na łamach tejże „Trybuny Ludowej“ znajdujemy takie przeciwstawienie międzynarodowej roli naszej ojczyzny w 1848 i 1905 r.:

„Jeżeli Polska była przedtem opoką Europy przeciw despotyzmowi rosyjskiemu, to dziś stanowi wrota, przez które rewolucja rosyjska wdziera się do Europy“.

Jeżeli zatem jedność i zwycięstwo rewolucji w Rosji posiadały epokowe znaczenie międzynarodowe, to — według SDKPiL — było ono niemniej ważne dla wyzwolenia narodowego mas pracujących Kongresówki. Jedynie bowiem to zwycięstwo mogło naprawdę złamać carat i jarzmo jego ucisku narodowego, ciążące nad Polską.

SDKPiL piętnowała też liberałów burżuazyjnych, tzw. pedeków (postępowa demokracja), którzy „jak świętokradcy używają na wyścigi godła niepodległości Polski, aby pod jego osłoną załatwiać sprawy swego kramika partyjnego“. Godło to — orła polskiego — nazywają socjaldemokraci polscy „sławnym i bohaterskim“, przeciwstawiając je ugodzie polskich klas posiadających jako symbol walki z caratem.

SDKPiL zaczęła też coraz częściej dostrzegać — choć najpierw raczej w rdzennej Rosji — „szerzące się gwałtownie bunty rolne, łuny palących się dworów szlacheckich, wywłaszczanie przez chłopów gruntów dworskich i rządowych..., poczynający się palić las bagnetów, którymi otoczył się rząd carski i w którym zaczyna się dusić od płomieni buntów wojskowych“.

SDKPiL zaczęła coraz częściej z miast i fabryk wychodzić na wieś, do chłopów. Zaczynała oczywiście od terenów podmiejskich. Tak np. 8 i 10 listopada urządzono wiece we wsiach Buraków i Miłosna pod Warszawą. Na wiecach tych socjaldemokraci wyjaśniali swój program i najbliższe cele, zyskując aplauz zebranych.

Partia zwraca się do chłopów, wzywa ich do walki o wolność, a na swej konferencji listopadowej uchwala postulat konfiskaty ziemi rządowej i majątków wszystkich wrogów rewolucji. W tym celu postanawia organizować na wsi ośrodki rewolucyjne i drużyny bojowe. Ulotki organizacji sochaczewskiej wzywają chłopów do zbrojenia się w kosy i topory. Istnieją zre-

sztą drużyny bojowe, tworzone samorzutnie przez szeregowych socjaldemokratów. Walczą one z władzą i czarną seciną.

Rewolucja przekształciła więc SDKPiL w masową partię, która w ciężkiej walce z nacjonalizmem zdobyła w szczytowym okresie walk największe wpływy spośród wszystkich ugrupowań politycznych na terenie robotniczym. Rewolucja pchnęła naprzód rozwój ideowo-polityczny partii. Sprzyjała też ukształtowaniu się nowej kadry działaczy polskiego rewolucyjnego ruchu robotniczego, działaczy, którzy wyrośli najbardziej właśnie w dniach października, listopada i grudnia.

Pozwala nam to zrozumieć, dlaczego dawniejsi esdekapelowcy po r. 1918 w nowej sytuacji rewolucyjnej z większym doświadczeniem i pomocą teoretyczną mogli przezwyciężać ciążące nad nimi mylne koncepcje.

Rewolucja, a szczególnie jesień i zima 1905 r., wywarła ogromny wpływ na dojrzewanie nurtu lewicowego w PPS, obnażyła zarazem oblicze prawicy PPS.

Jeśli sam wybuch rewolucji prawica tej partii potraktowała z niechęcią, to teraz — po październiku, a szczególnie po grudniowym strajku solidarnościowym — nacjonaliści wybuchają otwartą, niczym już nie osłoniętą nienawiścią do rewolucji rosyjskiej, do tych, którzy z nią współdziałają, do specyficznej proletariackiej formy walki masowej, charakterystycznej właśnie dla nowej jakości walk 1905—1907 r.

Znamienny dla tego stanowiska był słynny tzw. „List otwarty" I. Daszyńskiego do CKR PPS. W liście tym potępił on *powszechny* strajk polityczny. „Któż bowiem zdoła wytłumaczyć — pisał Daszyński — dlaczego podczas największego napięcia i ożywienia rewolucyjnego każą rewolucjoniści zamykać wszystkie sklepy, kawiarnie, restauracje i cukiernie? Dlaczego nie mają kursować dorożki i tramwaje?..."

Najbardziej ostro występował jednak przeciwko internacjonalistycznemu charakterowi walki proletariatu Kongresówki, przeciwko poparciu rewolucji rosyjskiej, „...niezrozumiałe jest — pisał — sekundowanie rewolucyjnemu ruchowi w głębi Rosji przez zahamowanie ruchu np. na prywatnej kolei warszawsko-wiedeńskiej..." Należy przypomnieć to, o czym była mowa wyżej, że od funkcjonowania tej kolei zależało przerzucanie posiłków wojskowych do Moskwy; że zatem od strajku kolejarzy uzależnione było życie walczących z caratem o wolność (m. in. i o wolność Królestwa) robotników rosyjskich.

List otwarty Daszyńskiego poddała druzgocącej krytyce Róża Luksemburg. W swym artykule po przytoczeniu cytowanych wyżej słów pisała:

„Robotnik rosyjski dąży wprawdzie do obalenia absolutyzmu, do usunięcia tej nahajki, która i nas do dziś dnia gnębi, do usunięcia kozaków, którzy i u nas mordują, ale nam „zasię" do tego wszystkiego... Niech w Moskwie rewolucyjni robotnicy staczają krwawe boje ze zbirami carskimi o wolność, republikę, ośmiogodzinny dzień pracy, pan Daszyński, wódz PPS, wkłada ręce do kieszeni, odwraca się do bohaterów moskiewskich tyłem..."

Wrogi stosunek prawicy PPS do rewolucji w Rosji — kontynuuje swe wywody R. Luksemburg — potwierdza to, co od lat twierdziła SDKPiL, a mianowicie, że PPS postępując zgodnie ze swymi dawnymi wytycznymi programowymi, „musi odwołać robotników polskich z pola walki rewolucyjnej, wycofać ich z armii bojowników o wolność i skierować na

„śmietniki" Narodowej Demokracji". A dzieje się tak dlatego, że „wskutek warunków historycznych nacjonalizm stał się u nas tradycyjną gotową formą wszelkich dążności do wyodrębnienia robotników polskich ze wspólnoty klasowej z rosyjskimi. I dlatego jest on wyrazem reakcji, w jakiejkolwiek formie poszczególnej występuje" (cyt. wg SDKPiL w rewolucji 1905 r., str. 357, 358, 364, wyd. cyt.).

Wręcz przeciwstawne Daszyńskiemu, Piłsudskiemu i innym były dążenia robotników i znacznej części aktywu krajowej organizacji PPS. Wzięli oni udział i w strajku październikowym, i w strajku grudniowym. Stanowisko ich było w PPS — aż do jej kierowniczego organu CKR włącznie — stanowiskiem ogromnej większości członków. W lewicowym kierownictwie PPS znajdowali się: M. Bielecki (zginął w 1912 r.); M. Walecki, potem jeden z przywódców PPS-Lewicy i KPP, działacz Międzynarodówki Komunistycznej; F. Kon, weteran polskiego ruchu rewolucyjnego, proletariatczyk, od 1917 r. pracujący w ZSRR; Maria Koszutska (ps. Wera Kostrzewa), jeden z przywódców PPS-Lewicy i KPP, oraz wielu innych. Kierownictwo to dążyło do jedności działania z proletariatem Rosji, czemu dał wyraz przedstawiciel „młodych" z PPS występując w listopadzie ze znaną deklaracją solidarnościową na posiedzeniu Rady Delegatów Robotniczych w Petersburgu. Mówił on wówczas: „kiedy proletariat rosyjski i cały lud pracujący ogłosił strajk polityczny, przyłączył się do niego cały proletariat Królestwa Polskiego... Manifest z 17 października nie dał Polakom nic i proletariat polski nie chce, nie może zaprzestać walki... Przyjechałem tu, aby zaapelować do ludu rosyjskiego, i tylko do ludu rosyjskiego, a nie do rządu. Przyjechałem, ażeby powiedzieć, że w walce tej Polacy nie domagają się dla siebie niczego specjalnego; żądania ich są także żądaniami ludu rosyjskiego i chcą oni iść z nim ręka w rękę w obronie tych żądań" (cyt. wg Istoriczeskije Zapiski nr 22, str. 297). W końcu grudnia, w czasie powstania w Moskwie, lewicowe kierownictwo PPS wzywało do powstania zbrojnego w Królestwie.

List otwarty Daszyńskiego, przyjęty z powszechnym oburzeniem w dołach PPS, został skrytykowany również przez CKR.

Czołowy działacz lewicy PPS M. Bielecki pisał w polemice z Daszyńskim, który próbował pomniejszyć znaczenie rewolucyjnego ruchu rosyjskiego jako „młodszego", że gdyby rewolucja rosyjska była najmłodszą w państwie, „mogłoby to świadczyć jedynie o tym, że ta rewolucja zaćmi niedługo wszystkie inne rewolucje „starsze" od niej, skoro pomimo tak młodego wieku tak wielkich rzeczy dokonała" (M. Kowieński — Nasza taktyka i hasła programowe..., str. 11).

W konkluzji Bielecki oceniał słowa Daszyńskiego jako „słowa odtwarzające argumenty naszych przeciwników, dające wrogom naszym broń do ręki" (tamże, str. 23).

W ten sposób Piłsudski i cała prawica PPS okazała się mniejszością w swej partii i została odsunięta od jej politycznego kierownictwa. Skupiła się więc w tzw. Wydziale Spiskowo-Bojowym CKR PPS, dokąd się dostała na skutek kompromisowości i niekonsekwentnego stanowiska lewicy.

Jaka była taktyka piłsudczykowskiego kierownictwa Wydziału Spiskowo-Bojowego CKR PPS w sprawie walki zbrojnej?

Kiedy strajk powszechny przerastał w powstanie i kiedy powstanie to wybuchło właśnie w Moskwie, w tych warunkach rozwijanie natychmia-

stowej masowej walki zbrojnej w Królestwie stanowiło czynne poparcie rewolucji rosyjskiej, co było nie do przyjęcia przez piłsudczyków.

Dlatego też wbrew licznym fałszerstwom historyków piłsudczykowskich nacjonaliści z PPS w czasie narastania rewolucji wcale nie chcieli rozwijać walki zbrojnej.

Zasadnicza koncepcja prawicy PPS polegała na tym, by nie liczyć i nie pomagać rewolucji w imperium Romanowych, lecz by — w razie wojny imperialistycznej, w której carat weźmie udział — wszcząć nacjonalistyczną ruchawkę antyrosyjską w oparciu o państwa zwalczające Rosję. Aby zdobyć dla swych planów patriotyczne masy ludowe, nazywali oni tę ruchawkę powstaniem. Od 1900 r. nawoływali oni do owej ruchawki.

Sytuacja zmieniła się zasadniczo po wybuchu rewolucji. Piłsudski, odsunięty wówczas przez lewicowców od kierownictwa całej partii, ale dopuszczony do prowadzenia WSB zdecydował oprzeć się na bojówce jako swej bazie organizacyjnej. Nie zależało mu jednak wcale na tym, by bojówka rozwijała *natychmiastową* walkę zbrojną w jak najściślejszej *więzi z ruchem masowym* (por. na ten temat: Wł. Pobóg-Malinowski: Józef Piłsudski t. II, str. 311—313).

Tymczasem Bojówka PPS działająca wiosną 1905 r. okazała się w lipcu — sierpniu 1905 r. w ogóle całkowicie rozbita (tamże, str. 337—338); „we wrześniu — jak stwierdza tenże historyk — nie było prawie po niej śladu" (tamże, str. 359).

Ale rozwój wypadków pchał ku walce zbrojnej, prowadził do powstania. Toteż 15.X.1905 r. lewicowa w swej większości Rada Partyjna PPS postanowiła tworzyć „oddziały techniczne" w organizacjach lokalnych dla przeprowadzenia natychmiastowych akcji zbrojnych, których wymagała walka w terenie. Te właśnie bojówki lokalne, zupełnie niezależne od Piłsudskiego, a tworzone pod kierownictwem ówczesnego wybitnego działacza lewicy PPS, Adama Bujno (ps. Jerzy), dokonały w dniach 26—27.XII. 1905 r. olbrzymiego „eksu" (konfiskaty pieniędzy rządowych) w Mińsku Mazowieckim, zdobywając bez mała pół miliona rubli. One też dokonały już w 1906 r. głośnego uprowadzenia z Pawiaka 10 skazanych na śmierć i akcji na pociąg pocztowy pod Celestynowem.

Piłsudski nie miał z tym nic wspólnego. Tyle tylko, że fałszerze historii zapisywali potem i te rewolucyjne czyny na jego konto.

* * *

Olbrzymi rozmach walk rewolucyjnych w Kongresówce nie mógł nie wywierać wielkiego pobudzającego wpływu na rozwijające się już od początku roku, wyrastające na rodzimym lokalnym gruncie masowe wystąpienia klasy robotniczej, a w ślad za nią — drobnomieszczaństwa miejskiego i chłopstwa obu pozostałych zaborów: pruskiego i austriackiego.

Na Śląsku, gdzie wzniesienie rewolucyjne widoczne było już od początku roku, zaznacza się ono szczególnie mocno właśnie na jesieni. We wrześniu przetacza się fala wielkich zgromadzeń robotników polskich i niemieckich przeciwko drożyźnie, powodującej masowe przechodzenie kobiet przez granicę po zakupy żywności i represje ze strony straży granicznej. Szczególnie burzliwie wystąpili w początkach listopada robotnicy Mysłowic. Około 7 tys. robotników rozpoczęło strajk, w toku którego obok postulatów ekonomicznych zażądali oni, by urzędnicy administracji przed-

siębiorstw używali w rozmowie z nimi języka polskiego. Tak specyficznie proletariacką metodą — strajkiem walczyli robotnicy o swe prawa narodowe. Poparli ich robotnicy niemieccy.

W czasie strajku doszło do ostrych starć z policją w Janowie, gdzie padli zabici i ranni. Oportunistyczna taktyka niemieckiego związku zawodowego i zdrada kierowników tzw. Bytomskiego Związku Wzajemnej Pomocy wraz z Korfantym doprowadziła do przegranej.

Mimo to wzmocnił się masowy ruch polityczny. Odbywały się liczne demonstracje i wiece pod hasłem wprowadzenia powszechnego prawa wyborczego w Prusach. Solidarnościowego strajku 22.I.1906 r., w rocznicę „krwawej niedzieli", władze i burżuazja oczekiwały ze strachem: mobilizowano wojsko, zamykano sklepy itd.

W toku wspólnych walk zacieśniało się współdziałanie polskich i niemieckich robotników, członków SPD i PPS, wbrew nacjonalizmowi kierowników tej ostatniej.

W Galicji październik-grudzień stanowił nowy okres, okres masowej walki politycznej o powszechne prawo wyborcze, prowadzone w całej Austrii. W końcu października i w początkach listopada odbyły się masowe, wielotysięczne demonstracje i wiece w Krakowie (10—15 tys. ludzi), Lwowie, Kołomyi, Tarnowie, Sanoku, Przemyślu. Doszło do starć. Robotnicy poturbowali policjantów, którzy usiłowali wydrzeć im sztandar.

28 listopada wybuchł powszechny strajk polityczny w całej Austrii w imię walki o powszechne prawo wyborcze. Na ulicach Krakowa demonstrowało 50 tys. ludzi, tyle samo — we Lwowie. Równocześnie szerzył się ruch chłopski na rzecz prawa wyborczego. Na wielkich wiecach w Zbarażu i Brzeżanach 16.X. i 16.XI.1905 r. zebrało się po 3 tys. chłopów, zarówno Ukraińców, jak i Polaków (tzw. Mazurów). W styczniu 1906 r. odbywało się po 18 wieców dziennie, uczestniczyło w nich po 20 tys. ludzi.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że żadna z walk o wyzwolenie narodowe nie objęła tak dalece wszystkich trzech zaborów, całości ziem polskich, jak właśnie rewolucja 1905—1907 r.

*

Walki października-grudnia 1905 r. zmobilizowały pod sztandarami walki wyzwoleńczej pod przewodem proletariatu milionowe masy, utorowały drogę do ich świadomości ideom rewolucji, internacjonalizmu i socjalizmu; stanowiły doniosły etap w aktywizacji chłopstwa i radykalizacji przeważającej części inteligencji, zdemaskowały — w znacznym przynajmniej stopniu — rodzimą reakcję z endecją na czele, podważyły bardziej niż uprzednio wpływy prawicy PPS. Wysunęły na czoło walczących jeszcze wyraźniej SDKPiL, która rozwinęła się nie tylko w zakresie swej działalności praktycznej, lecz także ideologicznie. Również rozszerzająca swe wpływy lewica PPS, współdziałając blisko z SDKPiL, szybko dojrzewała ideologicznie w toku walk rewolucyjnych.

Dziś, po 50 latach, widzimy wyraźnie, że z wysiłków tamtych lat walki ludzi pracy przeciwko ciemiężcom, *z jedności* z ruchem rewolucyjnym wszystkich narodów, a szczególnie z rosyjskim; z masowej walki zbrojnej *o władzę; z jedności robotników, chłopów i inteligencji pracującej; z jedności przekonań, woli i czynu;* z walki *partii marksistowskiej*, która jest wcieleniem tej jedności — zrodziło się nasze zwycięstwo w 1944 r. i rodzi się nowa, socjalistyczna Polska.

MARIA PARASIAK

Na marginesie szkolenia kadry spółdzielczości produkcyjnej

Rozwijający się u nas ruch spółdzielczości produkcyjnej stawia przed nami szereg zadań.

Wyraźnie występuje konieczność zwrócenia jak najtroskliwszej uwagi na wzmacnianie, na organizacyjny i gospodarczy rozwój już istniejących 9 800 spółdzielni produkcyjnych, które zrzeszają prawie 200 tysięcy chłopów, obejmują niemal 10% ogólnego obszaru ziemi chłopskiej, 6% gospodarstw chłopskich i gospodarują na około 1 300 000 ha gruntów. Poziom pracy w istniejących spółdzielniach i osiągane przez nie wyniki produkcyjne mają zasadniczy wpływ na dalszy rozwój zespołowych form gospodarowania.

Niezmiernie pilna staje się sprawa stałej, rzeczywistej pomocy dla kierowniczych kadr w spółdzielniach produkcyjnych. Musi to być taka pomoc, która stworzy należyte warunki dalszego wzrostu dla wielu wyrosłych w spółdzielniach produkcyjnych ludzi nowej wsi polskiej — mistrzów urodzajów i hodowli, która pomoże spółdzielcom, w oparciu o osiągnięcia nauki i techniki, posuwać wciąż naprzód ich gospodarkę, planować ją i dobrze organizować. Oto dlaczego obok wielu innych, niezmiernie ważnych i pierwszoplanowych spraw również i zagadnienie szkolenia kadr spółdzielczych musi stanąć w centrum uwagi i troski instancji partyjnych, rad narodowych i państwowych ośrodków maszynowych.

Doświadczenia pięciu lat pracy spółdzielni produkcyjnych w Polsce, doświadczenia kołchozów radzieckich wskazują, jak niezmiernie ważne i odpowiedzialne są zadania kadry kierowniczej, a zwłaszcza przewodniczącego spółdzielni.

Jego postawa i przygotowanie, jego umiejętności organizacyjne, jego stosunek do ludzi decydują wespół z innymi czynnikami o wynikach gospodarki spółdzielni, o jej wpływie na indywidualną część wsi, o jej wewnętrznym, organizacyjnym umacnianiu się.

Trudność polega na tym, że wczorajszy indywidualnie gospodarujący chłop staje nagle wobec bardzo skomplikowanych zadań organizacyjnych, wychowawczych i gospodarczych w spółdzielni, staje do trudnej walki o wychowanie w niej kolektywu, o dobre wyniki produkcji. Szkolenie przewodniczących i innych kierowniczych kadr spółdzielni występuje za-

tem jako jedno z pierwszorzędnych zadań w walce o umocnienie i rozwój naszej młodej spółdzielczości produkcyjnej.

Jaka jest dotychczasowa praktyka i wyniki pracy w tej dziedzinie? Wykonując uchwały kierownictwa partii pracę w dziedzinie szkolenia kierowniczych kadr spółdzielczych rozpoczęto z chwilą powstania pierwszych spółdzielni produkcyjnych. Już w końcu 1949 r. szkolono najbardziej potrzebne kadry: przewodniczących, księgowych, instruktorów rachunkowości i agronomów POM. W pierwszej połowie 1950 r. zorganizowano w poszczególnych województwach ośrodki szkolenia przewodniczących i księgowych spółdzielni. Jednocześnie w 1949 r. zaczęto budować znacznym wysiłkiem organizacyjnym i dużym nakładem środków pieniężnych centralną szkołę dla kierowniczych kadr spółdzielczości w Ursynowie, która od 1951 r. w trudnych warunkach, nie posiadając dostatecznej liczby odpowiednio kwalifikowanych kadr wykładowców, zaczęła szkolić przewodniczących spółdzielni oraz dyrektorów i agronomów państwowych ośrodków maszynowych. Bilans 5 lat szkolenia kierowniczych kadr spółdzielczych jest liczbowo biorąc duży. W okresie od 1950 r. do 31.III.1955 r. zostało przeszkolonych 7 400 przewodniczących, w tym 1 242 na kursach półrocznych i rocznych, ponad 5 200 brygadzistów upraw polowych i hodowli oraz 8 900 księgowych spółdzielni.

Jednakże jakość szkolenia kadr spółdzielczych jest niedostateczna, a wynikające z tego konsekwencje poważnie umniejszają osiągnięcia liczbowe.

Jakie podstawowe błędy i braki występują w dotychczasowym szkoleniu kadr spółdzielczych?

Pewna część tych podstawowych błędów i braków wynika z faktu, że szkolenie kierowniczych kadr spółdzielni produkcyjnych rozwijało się szybko. Już w czerwcu 1950 r. powstała potrzeba choćby krótkiego, wstępnego przeszkolenia przewodniczących ponad 1 000 spółdzielni istniejących i dopiero zaczynających organizować zespołową gospodarkę. Kilkudziesięciu pracowników wybranych spośród aktywu politycznego i gospodarczego po niespełna 2-miesięcznym przeszkoleniu w Warszawie rozjechało się do 9 województw w kraju z zadaniem zorganizowania szkolenia przewodniczących i stworzenia ośrodków szkolenia kadr spółdzielczości produkcyjnej. Bez dostatecznie głębokiej znajomości zagadnień spółdzielczych, bez doświadczenia zarówno w pracy ze spółdzielniami, jak i w pracy pedagogicznej, wychowawczej, na podstawie ramowych programów, ludzie ci — w trudnych warunkach — rozpoczęli swą pracę. Coraz lepiej i głębiej poznawali trudną problematykę spółdzielczego gospodarstwa i doskonalili metody swej pracy. Podstawowa większość z nich stanowi dzisiaj najlepszą część kadry wykładowców wojewódzkich ośrodków, część wyrosła na pracowników partyjnych. Po zorganizowaniu pierwszego 9-dniowego kursu dla przewodniczących spółdzielni przystąpiliśmy do tworzenia ośrodków szkoleniowych w każdym województwie, a także do nieco głębszej, choć jeszcze niedostatecznej pracy nad programami, do rozszerzania zakresu szkolenia i obejmowania nim innych kadr potrzebnych w gospodarce spółdzielczej, głównie brygadierów upraw polowych i hodowli. W tym pierwszym okresie, który trwał około 2 lat, szkoleniem kadr spółdzielczych żywo interesowały się komitety wojewódzkie i powiatowe partii, okazując dużą i bezpośrednią pomoc zwłaszcza w zakresie doboru wy-

kładowców, organizowania ośrodków oraz rekrutacji kadr spółdzielczych na szkolenie.

Tempo rozwoju szkolenia w tym okresie oraz duży wysiłek organizacyjny — spowodowały, że wyraźnie niedostatecznie pracowaliśmy nad pogłębieniem treści programów, nad doskonaleniem metod pracy szkoleniowej. Konsekwencje tego stanu rzeczy są do dziś jeszcze oczywiste. Werbalizm i szkolarstwo programów wprawdzie stale poprawianych i aktualizowanych są jeszcze znaczne. Przejawia się to zarówno w układzie i treści programów, jak i w metodach pracy szkoleniowej. Uczestnicy naszych kursów — aktyw i członkowie spółdzielni produkcyjnych — to oczywiście ludzie o bardzo różnym poziomie przygotowania ogólnego. Rozpiętość wykształcenia, w granicach od 2 klas szkoły podstawowej do średniej szkoły ogólnokształcącej czy zawodowej, również bardzo duża rozpiętość wieku — wymagają szczególnie troskliwie dobranych metod pracy. W metodach pracy ważna jest jak najszerzej stosowana poglądowość w nauczaniu, jak najściślejsze wiązanie niezbędnie potrzebnej teorii z praktyką gospodarki spółdzielczej, z coraz to nowymi zagadnieniami, występującymi w rozwijającym się gospodarstwie zespołowym. W tej dziedzinie szkolenie kadr spółdzielczych wykazuje jeszcze zasadnicze braki. Ośrodki i ich kadra nauczycielska umieją już względnie nieźle realizować teoretyczną część programów; słabe są jednak w dalszym ciągu pod względem dawania praktycznych podstaw, pod względem szerokiego stosowania poglądowości w nauczaniu. Ośrodki są również jeszcze bardzo ubogie jeśli chodzi o pomoce naukowe, niezbędne dla stosowania zasady poglądowości. Wysiłek włożony w zorganizowanie zarówno wojewódzkich ośrodków, jak i centralnej szkoły w Ursynowie można i trzeba dziś ocenić jako dość jednostronny. Umieliśmy zapewnić w ośrodkach względnie dobre warunki bytowe dla uczestników szkolenia, nieźle wyposażyliśmy je w sprzęt internatowy, starczyło nam nawet środków i energii, aby zatroszczyć się o pewien poziom estetyki wnętrza, zaniedbaliśmy jednak tak niezmiernie ważne elementy pracy szkoleniowej, jak pomoce naukowe, jak bezpośrednie związanie ośrodków z wzorowymi pod względem organizacji i wyników produkcyjnych gospodarstwami rolnymi bądź własnymi, bądź zakładów doświadczalnych instytutów naukowych — w zależności od warunków i możliwości ośrodka. Istniejącą obecnie sytuację trzeba szybko zmienić, aby podnieść poziom i wyniki szkolenia, uczynić je skuteczniejszymi i rzeczywiście uzbrajającymi kadrę spółdzielczą do pracy.

Drugim niezmiernie ważnym problemem jest sprawa należytego doboru członków spółdzielni na szkolenie. Jak wygląda sytuacja w tej dziedzinie? W początkowym okresie szkolenia, przy małej jeszcze stosunkowo liczbie spółdzielni, dobór kandydatów na szkolenie był znacznie troskliwszy i staranniejszy. Komitety powiatowe i POM znały spółdzielnie znacznie lepiej, umiały ocenić ich potrzeby w zakresie szkolenia. W miarę powstawania nowych spółdzielni KP i POM zaczęły uważać, że sprawa szkolenia jest wyłącznie sprawą „administracji", tj. służby rolnej województwa i powiatu. Zupełnie sporadyczne są przykłady takich POM, które rozumieją, że stała praca z kadrą spółdzielczą, przemyślany i staranny dobór na przeszkolenie stanowić powinny stały i ważny element ich codziennej pracy ze spółdzielniami. Jest już złą tradycją szkodliwy, całkowicie „papierkowy" tryb kierowania na szkolenie kadry spółdzielczej. Werbunek na kursy szkoleniowe odbywa się z reguły w najlepszym razie na kilka dni przed

rozpoczęciem kursu i bardzo często drogą pisemnego czy telefonicznego polecenia dla spółdzielni, aby wysłała kandydatów. Gdy tego rodzaju metoda nie daje wyników i w dniu rozpoczęcia kursu na zaplanowaną liczbę 40 uczestników jest np. 5—7 osób, wówczas organizuje się wyjazd pracowników powiatowego, a często i wojewódzkiego zarządu rolnictwa w teren dla częściowego przynajmniej wypełnienia planu. Oczywiście w tym stanie rzeczy zrozumiałe są wypowiedzi np. uczestników kursu dla brygadierów polowych, odbywającego się w grudniu 1954 r. w woj. rzeszowskim, którzy stwierdzili, że „pracownicy powiatowych zarządów rolnictwa przyjeżdżali do spółdzielni i po uzgodnieniu z wytypowanymi kandydatami zabierali ich ze sobą do auta i odwozili na kurs". Przy takich metodach pracy przypadkowość doboru oraz niechęć spółdzielców do wyjazdu na szkolenie są prawie zupełnie zrozumiałe.

Nawet w znacznie lepiej i staranniej przeprowadzanym doborze przewodniczących czy członków zarządu na półroczne i roczne kursy dla przewodniczących spółdzielni w centralnej szkole w Ursynowie nierzadkie są wypadki niedopuszczalnych i wręcz szkodliwych metod rekrutacji. Oto jedna z wypowiedzi słuchaczy rocznych i półrocznych kursów dla przewodniczących spółdzielni w Ursynowie, odbywających się w 1954 r., charakteryzująca metody werbunku. Ob. Antoni Kaczorowski ze spółdzielni w Granowie, w powiecie choszczeńskim województwa szczecińskiego powiedział: „W dniu 27.VIII (kurs miał się zacząć 1.IX) przyjechał pracownik PRN, który zebranym w porze obiadowej członkom spółdzielni oznajmił, że ja zostałem wytypowany przez PRN i KP na roczną szkołę przewodniczących. Ponieważ mu się spieszyło, nie czekał na wypowiedzi spółdzielców, zwołał zarząd do biura, sporządzono protokół i odjechał. Dopiero po jego odjeździe zrobił się szum w spółdzielni".

Takie metody doboru na długi, bo przecież rok trwający kurs nie mogą zachęcić ani spółdzielni, ani samego uczestnika szkolenia. Nie pozwalają należycie przygotować wyjazdu, zapewnić spółdzielni właściwego kierownictwa na czas nieobecności delegowanego, zorganizować należytej pomocy dla rodziny wyjeżdżającego i jego przyzagrodowego gospodarstwa. Takie metody łamią podstawową zasadę samorządności spółdzielni w sprawach, o których powinna ona sama decydować.

Przykłady nieodpowiedzialnego stosunku do doboru kierowniczej kadry spółdzielczej i pomowskiej na szkolenie występują — niestety nie sporadycznie — nie tylko na szczeblu powiatu. Państwowa Centralna Szkoła Spółdzielczości Produkcyjnej w Ursynowie musi niejednokrotnie odsyłać z powrotem po wstępnych rozmowach sprawdzających poziom kandydata i jego warunki osobiste — towarzyszy, delegowanych na kursy pracowników wydziałów politycznych POM, a nawet na roczne kursy dyrektorów POM czy przewodniczących spółdzielni. Są to przecież kandydaci dobierani przez zarządy wojewódzkie POM, a nawet zatwierdzani przez komitety wojewódzkie partii.

Oto przykłady: Tow. Stanisława Chyłek, pracownica Pomorskiej Fabryki Emalii w Grudziądzu, po ukończeniu 3-miesięcznej wojewódzkiej szkoły partyjnej została skierowana we wrześniu 1954 r. do pracy w wydziale politycznym POM Mała Grzywna w województwie bydgoskim. W pracy tej źle się czuła i prosiła ustnie i pisemnie b. ekspozyturę POM w Bydgoszczy o zwolnienie czy też skierowanie do innego zajęcia. Uzys-

kała odpowiedź, że przy pomocy kierownika wydziału da sobie radę, do pracy się przyzwyczai. W styczniu 1955 r. skierowano ją na kurs do Ursynowa. W czasie wstępnej rozmowy tow. Chyłek prosiła o pomoc w zmianie pracy. Ten przykład, obok wielu podobnych, świadczy o bardzo niepokojącym zjawisku. Sprawa jest na tyle ważna i pilna, że trzeba nią zainteresować wydziały rolne KW i KP. Przecież wiele razy w ciągu roku egzekutywy KW czy KP obradują nad sprawami rolnictwa w ogóle, a nad problemami pracy ze spółdzielniami w szczególności. Charakterystyczny jest jednak fakt, że bardzo rzadkie są takie posiedzenia egzekutyw czy narady z aktywem, na których towarzysze próbowaliby ocenić, czy i w jakim stopniu pomaga im w pracy szkolenie kadr spółdzielczych, jaka jest ich opinia o przydatności i celowości tego szkolenia, na jakie jego błędy wskazuje praktyka. Towarzysze również rzadko umieją wskazać na przykłady poprawy poziomu pracy spółdzielni w wyniku przeszkolenia jej przewodniczącego, członka zarządu czy brygadiera. A mimo wszystkich licznych jeszcze i dość podstawowych wad naszego dotychczasowego systemu i metod szkolenia przykłady takie istnieją. Tow. Szafrański w spółdzielni produkcyjnej Brzeziny w powiecie średzkim województwa poznańskiego wprowadził po kursie prawidłową organizację pracy, zaczął stosować w swojej spółdzielni normy. Tow. Wójcik ze spółdzielni Wola Borowska w powiecie grójeckim, tow. Wojtal z Rybnej, Mazur z Bzinicy, Gocyła z Jeżowej (wszystkie trzy ostatnie spółdzielnie z terenu województwa stalinogrodzkiego) także poprawili organizację pracy w swoich spółdzielniach i doprowadzili do wzrostu produkcji, co podniosło dniówkę obrachunkową.

Oczywiście nie chcę dowodzić, że szkolenie jest jedynym czy najważniejszym elementem pracy nad umocnieniem i rozwojem spółdzielni. Równie szkodliwy, jak niewątpliwie istniejące obecnie lekceważenie tego zagadnienia, byłby pogląd o samoczynnym, automatycznym działaniu szkolenia czy też próba wyizolowania szkolenia z całego zespołu ważnych środków działania, które muszą być stosowane jednocześnie, a wśród których pierwszoplanową rolę odgrywa stała, systematyczna, codzienna praca z kierowniczą kadrą spółdzielni.

Z przypadkowego i biurokratycznego, prowadzonego „dla wypełnienia planu" doboru spółdzielców na szkolenie wynika również — choć ma i inne przyczyny — niepokojące zjawisko bardzo dużej płynności kierowniczych kadr spółdzielczych. Oto kilka liczb charakteryzujących to zjawisko: w ostatniej kampanii sprawozdawczo-wyborczej w 413 spółdzielniach województwa olsztyńskiego dzielących dochód w 1954 r. zmieniono 205 przewodniczących: w województwie opolskim na 472 spółdzielnie zmieniono przewodniczących w 121 wypadkach, w województwie szczecińskim zostało wybranych 253 nowych przewodniczących na 671 spółdzielni dzielących dochód.

Również niepokojące rozmiary przybiera płynność księgowych spółdzielni wynikająca najczęściej z niedoceniania ich roli przez zarządy, które w wielu wypadkach lekkomyślnie łatwo godzą się na odejście przeszkolonego księgowego do innej pracy poza spółdzielnią. Zupełna bierność w tej sprawie powiatowych i wojewódzkich zarządów rolnictwa, a często nawet ich niesłuszne stanowisko powoduje, że np. w województwie koszalińskim 90 przeszkolonych księgowych spółdzielni odeszło do innych zajęć.

Niepokojące zjawisko braku poczucia odpowiedzialności za szkolenie i należyte wykorzystanie w spółdzielniach już przeszkolonych kadr ma

oczywiście swoje źródło również w wadliwej pracy Ministerstwa Rolnictwa i jego Centralnego Zarządu Szkolenia Kadr. Niewątpliwie nadmierna centralizacja decyzji w drobnych nieraz sprawach nie sprzyjała rozwojowi inicjatywy rad narodowych w tym względzie, na pewno nie rozwijała odpowiedzialności KW i KP za gospodarkę kadrami spółdzielczymi w terenie, nie wyrabiała w nich poczucia obowiązku, troskliwej, serdecznej opieki nad nimi. Widzimy te błędy w naszej pracy, chcemy je zlikwidować.

Rozwój spółdzielni produkcyjnych, powstające w nich niemal z dnia na dzień problemy do rozwiązania, występująca bardzo wyraźnie w różnych rejonach kraju specyfika warunków pracy spółdzielni — to wszystko przemawia za koniecznością rewizji i poprawy dotychczasowego systemu szkolenia. W znacznie większym niż dotąd stopniu należy związać treść szkolenia ze specyfiką warunków, w jakich pracują spółdzielnie. Szkolenie należy uczynić bardziej praktyczne, a przez to lepiej uzbrajające, zwłaszcza przewodniczących i brygadierów do codziennej pracy, lepiej przygotowujące ich do rozwiązywania problemów, jakie napotykają w swej pracy. Na przeprowadzanych naradach w czasie trwania kursów i po ich zakończeniu uczestnicy niejednokrotnie stwierdzali: „Na kursie dowiedziałem się, jak powinna wyglądać praca w spółdzielni, ale jeszcze nie wiem, jakimi sposobami taki poziom pracy osiągnąć". Najczęściej padają pytania dotyczące sposobów organizacji pracy wówczas, gdy w spółdzielni pracuje 10 czy 15 członków. Jak przystosować do tych warunków słuszną zasadę brygadowej organizacji pracy? Jak organizować współzawodnictwo i zasadę odpowiedzialności za wyniki określonej części gospodarstwa spółdzielczego, kiedy w tych warunkach wszyscy pracujący muszą robić wszystko w zależności od potrzeby, od stopnia spiętrzenia prac?

Te wypowiedzi i pytania wskazują na potrzebę zerwania z tradycją szkolenia w całej Polsce według wspólnych, jednolitych programów. Wskazują na to, że np. kurs przewodniczących spółdzielni województw kieleckiego, lubelskiego czy rzeszowskiego powinien mieć inny program niż kurs przewodniczących spółdzielni w województwie wrocławskim, szczecińskim czy olsztyńskim. Należy kadrę wykładowców z ośrodków szkoleniowych znacznie lepiej zapoznawać z problematyką pracy spółdzielni w województwie. Należy stworzyć jej możliwość dobrego poznania pracy spółdzielni, otrzymywania bieżącej informacji o występujących nowych problemach w życiu spółdzielni danego terenu. Trzeba, aby wykładowcy przy pomocy towarzyszy z KW i prezydiów WRN opracowali takie metody szkolenia, które wyeliminują dość powszechne jeszcze obecnie szkolarstwo i werbalizm, pozwolą na pytania spółdzielców odpowiedzieć konkretnymi przykładami osiągnięć spółdzielni, wskazać sposoby, umożliwiające wypracowanie tych osiągnięć. Trzeba również, aby towarzysze z KW i KP z wojewódzkich i powiatowych zarządów rolnictwa wykorzystywali w znacznie większym stopniu organizowane na ich terenie kursy do nawiązania kontaktu z przewodniczącymi, do przedyskutowania z nimi szeregu zagadnień czy nawet zamierzonych przedsięwzięć, do zwrócenia uwagi zebranym na kursie przewodniczącym na najważniejsze dla danego województwa sprawy.

Trzeba uderzyć na alarm z powodu braku podręczników i wydawnictw przystosowanych do potrzeb i poziomu szkolenia kadr spółdzielczych. W ciągu pięciu lat pracy Ministerstwo Rolnictwa i jego Centralny Zarząd

Szkolenia Kadr okazały w tej sprawie zupełną indolencję. Dopiero w ubiegłym i bieżącym roku wydano skrypty dla rocznego korespondencyjnego kursu aktywu spółdzielczego, które są tylko częściowo przydatne dla 6-tygodniowych, półrocznych i rocznych kursów dla przewodniczących. W tym roku również ukaże się podręcznik dla potrzeb masowego dwuletniego szkolenia spółdzielców. Już trzeci rok centralna szkoła w Ursynowie szkoli przewodniczących na rocznych kursach tylko w oparciu o istniejące wydawnictwa, nie przystosowane do tego rodzaju szkolenia, najczęściej opisowo-monograficzne, oraz o wykłady i ćwiczenia, z których często spółdzielcy nie są w stanie sporządzić własnych notatek. Te wszystkie fakty świadczą o jakiejś niezrozumiałej i niedopuszczalnej peryferyjności problematyki szkolenia kadr spółdzielczych.

Uchwała Prezydium Rządu z listopada 1954 r. o dwuletnim masowym szkoleniu kadr spółdzielczych raz jeszcze wskazała na wagę sprawy szkolenia. Tworząc nową formę tego szkolenia nakazała zatroszczyć się o całość sprawy, uporządkować dość niekonsekwentny dotychczas system szkolenia kadr spółdzielczych, którego poszczególne elementy nie są ze sobą powiązane. Właśnie dwuletnie (zimowe) kursy dla członków spółdzielni powinny być punktem wyjścia dla innych form szkolenia. Na tych kursach, obejmujących znaczną liczbę spółdzielni i zrzeszonych w nich członków, powinien wyłonić się aktyw spółdzielczy, spośród którego należy dobierać kadry brygadzistów, członków zarządu i członków organów samorządu spółdzielczego oraz kierować ich na dalsze przeszkolenie, przygotowujące do pełnienia określonych funkcji. Dlatego jest rzeczą niezmiernie ważną, aby POM głównie odpowiedzialne za tę formę szkolenia widziały w niej rzeczywistą pomoc dla własnej pracy, możliwość bliższego poznania kolektywu i czynnik kadrowego wzmocnienia spółdzielni.

Z szeregu zagadnień programowych, organizacyjnych, metodycznych spróbowałam oświetlić te tylko, które wydają mi się najbardziej zasadnicze. Jak najrychlej trzeba podjąć zdecydowaną ofensywę na całym froncie, na froncie walki o należyty poziom i metody szkolenia kierowniczych kadr spółdzielni produkcyjnych,

J. KAPLIŃSKI, J. CERKWICKI

Korea ludowa w odbudowie i w walce o zjednoczenie

Pośród narodów, które po drugiej wojnie światowej wraz z nami wstąpiły na nowy szlak historyczny, znajduje się o 12 tys. km. odległy od nas bratni naród koreański. Ciężka, pełna zmagań i bohaterstwa jest droga, jaką Korea przeszła od początku dwudziestego wieku, gdy została okupowana przez imperialistyczną Japonię.

„Czterdzieści lat naród koreański nie widział słońca. Gęsta, ciemna noc wisiała nad naszą ojczyzną i zdawało się, że nigdy jej nie będzie końca... Ale wierzyliśmy, że i dla nas przyjdzie jasny dzień radości. I dzień ten przyszedł — wielki dzień wyzwolenia — 15 sierpnia 1945 roku".

Tak pisali Koreańczycy do swoich braci radzieckich po rozgromieniu armii japońskiej i wypędzeniu okupantow z Korei.

Lecz radość wyzwolenia nie była pełna. Żywe ciało narodu zostało rozdarte, 38 równoleżnik rozdzielił Koreę na część północną i południową. Odtąd różne są losy i różnie się toczą dzieje jednego narodu w rozdartym kraju.

Na północy naród zniszczył starą, znienawidzoną administrację. W miastach i wsiach powstały nowe organa władzy — komitety ludowe, które reprezentowały robotników i chłopów, inteligencję i rzemieślników, drobnych kupców i drobnych przemysłowców. Na czele nowej władzy stała komunistyczna partia, która od wielu lat przewodziła narodowi w wyzwoleńczej walce przeciw okupacji, o niepodległość kraju.

Inaczej było w południowej Korei, dokąd we wrześniu 1945 r. wkroczyły wojska amerykańskie pod dowództwem Mac-Arthura.

Demokratyczny i patriotyczny ruch mas ludowych, który potężną falą rozlał się w sierpniu 1945 r. po całym kraju, został na południu Korei stłumiony. Terror niszczył organizacje robotnicze i chłopskie, ogólnodemokratyczne i postępowe. Rozpędzono powstałe komitety ludowe, a rząd utworzyły partie obszarników i wielkiej burżuazji. Na czele tego rządu stanął Li Syn Man, który w rozgrywkach japońsko-amerykańskich o Koreę od dawna reprezentował orientację amerykańską.

Odtąd naczelnym zadaniem koreańskiej klasy robotniczej, mas chłopskich, wszystkich patriotycznych sił narodu jest walka o pokojowe zjednoczenie kraju. Ogromną, decydującą rolę w tej walce odgrywa powstała w północnej części kraju Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna,

Niezwykle dużo zniósł i przeżył naród koreański podczas wojny w obronie ojczyzny w latach 1950—1953. Dzięki bohaterstwu armii koreańskiej wspartej przez oddziały chińskich ochotników ludowych, dzięki ofiarnej pracy robotników, chłopów, kobiet i młodzieży, dzięki pomocy ZSRR, krajów demokracji ludowej i wszystkich ludzi, którym droga jest sprawa pokoju i wolności, KRLD żyje, pracuje i buduje.

Narodowi polskiemu, który również był rozdarty, również przeżył wieloletnią niewolę i niszczony był przez okupantów hitlerowskich, szczególnie bliski jest los narodu koreańskiego.

Ze wzruszeniem śledziliśmy bohaterską obronę narodu koreańskiego. Śmierć tysięcy kobiet i dzieci, pustoszone napalmem miasta i wsie koreańskie raniły i nasze serca. Cieszyliśmy się na wieść o zawartym rozejmie i zaprzestaniu rozlewu krwi. Szczycimy się, że jesteśmy jednym z czterech państw-członków Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych, która czuwa nad wykonaniem rozejmu w Korei. Pomagamy wraz z narodami ZSRR, Chin i krajów demokracji ludowej w odbudowie KRLD.

* * *

Korea, kraj o tysiącletniej historii i bogatej kulturze, stała się w połowie XIX wieku terenem ekspansji państw imperialistycznych, zwłaszcza Japonii i Stanów Zjednoczonych.

Stany Zjednoczone, aczkolwiek same dążyły do ekonomicznego opanowania Korei, nie przeciwstawiały się japońskiej agresji, gdyż uważały, że ułatwi ona penetrację ich własnych kapitałów. Mimo oporu narodu Korea stała się kolonią japońską.

W pierwszym okresie okupacji Japonia wyznaczyła Korei rolę bazy surowcowo-rolniczej. Później, w latach trzydziestych, gdy zajęła Mandżurię i wzmogła przygotowania do wojny z Chinami i ZSRR, Korea miała nie tylko karmić Japonię, ale i stać się jej najbardziej wysuniętą na zachodzie bazą przemysłowo-wojenną.

Japonia buduje w Korei (przeważnie na wybrzeżu Morza Japońskiego) porty morskie, co ułatwia jej wywóz surowców i żywności. Monopole japońskie eksploatują bogactwa naturalne Korei, wydobywają rudy różnych metali i węgiel. Budują magistrale kolejowe, biegnące z południa na północ, tj. w kierunku Chin i ZSRR, zakładają elektrownie (hydrostacje), fabryki zbrojeniowe, chemiczne i inne.

Kolonialny, rabunkowy i wojenny charakter gospodarki japońskiej widać w Korei po dziś dzień. Miasta koreańskie pozbawione są najbardziej elementarnych urządzeń sanitarnych. W Czondżinie, Hynnamie i innych miastach portowych luksusowe dzielnice japońskie leżą nad brzegiem morza, a dzielnice koreańskie odsunięte są od wybrzeża morskiego, wzdłuż którego wznoszą się mury fabryk.

Przemysł koreański uzależniony od monopoli japońskich rozwijał się jednostronnie. Japończycy nie dopuszczali do rozwoju w Korei przemysłu maszynowego. W Korei nie było ani jednej fabryki maszyn rolniczych. 95% czarnych metali, wydobywanych w Korei, wywożono do Japonii w stanie półproduktów. Ludność koreańska ubierała się w materiały wyrabiane w Japonii z koreańskiej bawełny i jedwabiu.

Wszystkie ważniejsze gałęzie przemysłu na terenie Korei były w rękach monopoli japońskich. Aczkolwiek blisko połowa zakładów pracy była własnością Koreańczyków, to jednak produkcja tych zakładów stanowiła tylko 8% całej produkcji przemysłowej kraju.

Prawie cały aparat kierowniczy zakładów produkcyjnych składał się z inżynierów i techników japońskich.

Grabieżcza polityka japońskiego imperializmu szczególnie boleśnie odbiła się na rolnictwie Korei i na masach chłopskich, które stanowią do dziś ogromną większość ludności kraju.

Od 1916 do 1940 r. czterokrotnie powiększył się wywóz ryżu z Korei do Japonii. W zamian za ryż Japończycy przywozili do Korei o wiele mniej wartościowe proso mandżurskie i gaolian (podobny do naszej gryki). W jednym tylko 1939 r. wywieziono z Korei do Japonii 100 tys. sztuk bydła i trzody.

Aby wzmocnić swoje panowanie, Japończycy szukali oparcia w obszarnictwie koreańskim i starali się zachować na wsi stosunki półfeudalne. Toteż nie ruszali oni wielkich majątków koreańskich, które obejmowały prawie połowę całej ziemi uprawnej kraju.

Obszarnicy znaczną część swojej ziemi oddawali w dzierżawę chłopom na lichwiarskich warunkach. Kapitałów swoich nie umieszczali w rolnictwie, lecz w japońskich towarzystwach akcyjnych i w różnych operacjach handlowo-spekulacyjnych. W ten sposób wiązali się coraz ściślej z okupantem, stając się jego pośrednikiem i sojusznikiem w wyzyskiwaniu narodu, zwłaszcza mas chłopskich.

Okupanci różnymi sposobami zagarniali ziemię i lasy koreańskie. Rząd japoński przywłaszczył sobie całą ziemię państwową Korei, a przy tej okazji również część ziemi chłopskiej. Na terenie Korei działało japońskie Wschodnio-Kolonizacyjne Towarzystwo Akcyjne, które skupowało ziemię chłopską, a zwłaszcza pola ryżowe. W 1919 r. rząd japoński oraz różne towarzystwa japońskie, obszarnicy i koloniści posiadali łącznie 1 milion czonbo (1 czonbo = 0,99 ha) uprawnej ziemi koreańskiej (20% całego areału) oraz 10 milionów czonbo lasów (80% lasów całego kraju).

W rolnictwie Korei ogromne znaczenie ma irygacja. Przedsiębiorcy japońscy założyli w Korei towarzystwo irygacyjne, któremu generalny gubernator japoński przekazał wszystkie źródła wodne i niezbędne urządzenia. Odtąd dopływ wody na pola chłopskie był całkowicie zależny od Japończyków. Pobierali oni za wodę tak wysokie opłaty, że chłopi musieli często część swojej ziemi oddawać w zastaw za wodę. Doprowadzało to do masowych buntów chłopskich, znanych w historii jako „bunty irygacyjne".

Nędza i wyzysk mas chłopskich oraz najbardziej różnorodne metody wywłaszczania spowodowały, że chłopstwo koreańskie w swej olbrzymiej masie traciło ziemię. Według oficjalnej statystyki japońskiej w latach 1914—1942 ilość bezrolnych chłopów w Korei wzrosła z 911 tys. do 1640 tys. 80% chłopów musiało przeto stale dzierżawić ziemię od obszarników lub japońskich spółek akcyjnych.

Umowy o dzierżawę były przeważnie ustne, co ułatwiało obszarnikom oszukiwanie chłopów. Za dzierżawę chłop płacił w naturze, głównie ryżem, opłata wynosiła niekiedy 80—90% zbiorów chłopskich.

Panowanie militarystów japońskich w Korei oparte było na bezwzględnej eksterminacji narodowej i terrorze kolonialnym.

Panami życia i śmierci ludności koreańskiej była policja i żandarmeria japońska. Sądy ferowały wyroki śmierci. W latach 1910—1920 ponad 200 tys. Koreańczyków poddano karze chłosty. Okupanci tępili kulturę i język koreański. Siłą wprowadzali obyczaje i religię japońską. Zabronili wydawania książek naukowych i beletrystyki w języku koreańskim. W jedynym uniwersytecie na terenie Korei, który miał siedzibę w Seulu, wykładano po japońsku i po niemiecku. Koreańczyków poniżano, zmuszano do zmiany imion i nazwisk koreańskich na japońskie, wprowadzano upokarzające ustawodawstwo i sądownictwo.

Lecz militarystom japońskim nigdy nie udało się rzucić narodu koreańskiego na kolana. Naród nie zaprzestawał walki o niezależność. Pierwsza wielka fala ruchu narodowo-wyzwoleńczego przeszła przez Koreę w latach 1905—1910, następna zaś po zwycięskiej Rewolucji Październikowej w Rosji. Coraz szerszy i bardziej zorganizowany w walce wyzwoleńczej stawał się udział klasy robotniczej. W 1919 roku w masowych wystąpieniach przeciwko okupantom brało udział 1,5 miliona robotników, chłopów i młodzieży. Demonstracje przeplatają się z walką zbrojną — niszczeniem posterunków policji i żandarmerii, urzędów japońskich i linii kolejowych.

Wielki zryw mas narodu koreańskiego został jednak krwawo stłumiony przez okupantów japońskich przy cichym poparciu imperialistów amerykańskich.

W 1925 r. powstają w Korei Komunistyczna Partia i Komunistyczny Związek Młodzieży. Odtąd siłą kierowniczą ruchu narodowo-wyzwoleńczego staje się koreańska klasa robotnicza. Komunistyczna partia wnosi do żywiołowej walki narodowo-wyzwoleńczej jasność celów i organizację.

W latach trzydziestych, gdy Japonia rozpoczęła podbój Mandżurii, głównymi ośrodkami walki przeciw okupantom stają się północne rejony Korei oraz prowincja Tiandao w Mandżurii, dokąd Koreańczycy uciekali przed prześladowaniem władz japońskich. Powstają tu koreańskie oddziały partyzanckie, na których czele stoją komuniści. Z różnych grup i oddziałów partyzanckich na terenie Mandżurii powstała w 1934 r. pod dowództwem Kim Ir Sena koreańska dywizja partyzancka, która współdziałała z chińską armią ludowo-rewolucyjną i zadawała dotkliwe ciosy wojskom japońskim w Mandżurii i Korei. Jednocześnie z ruchem partyzanckim komuniści rozwinęli szeroką pracę masową w celu mobilizacji wszystkich patriotycznych sił narodu w antyjapońskim froncie narodowym. Powstaje w Korei „Liga Odrodzenia Ojczyzny", która w szybkim czasie rozrosła się do 200-tysięcznej organizacji. Obejmowała ona ludzi z różnych warstw społecznych, związanych wspólnym dążeniem do wyzwolenia ojczyzny.

Walka wyzwoleńcza narodu koreańskiego nie ustawała do chwili wkroczenia Armii Radzieckiej w sierpniu 1945 r.

* * *

Nowe, twórcze życie zaczęło się w północnej Korei po jej wyzwoleniu. Miliony ludzi dawniej gnębionych i poniewieranych stawały się aktywnymi twórcami nowego życia. Powstały i rozbudowały się związki zawodowe, Ogólnokoreański Związek Chłopski, Koreański Związek Demokratycznych Kobiet i inne. Powstała Partia Narodowa, która działalność swoją prowadziła wśród inteligencji, robotników i chłopów. W 1946 r. nastąpiło połączenie Komunistycznej Partii Korei z Partią Narodową w Ko-

reańską Partię Pracy. Przewodzi ona walce o zjednoczenie narodu i budownictwu nowego życia w KRLD.

Najbardziej palącym zadaniem partii i władzy ludowej po wyzwoleniu była sprawa ziemi. Na początku 1946 r. odbył się wielki zjazd chłopski, który powziął uchwałę o reformie rolnej. We wrześniu tego samego roku został ogłoszony odpowiedni dekret. Na podstawie tego dekretu skonfiskowano całą ziemię zagarniętą przez Japończyków, ziemię zdrajców narodu koreańskiego, posiadłości o powierzchni przekraczającej 5 czonbo, zaś na terenach górzystych i tam gdzie nie ma pól ryżowych — 20 czonbo użytków rolnych i wszystkie działki niezależnie od ich wielkości, które stale były oddawane w dzierżawę.

Konfiskata majątków o powierzchni powyżej 5 czonbo wyda się na pewno rzeczą dziwną polskiemu czytelnikowi. Otóż fakt ten tłumaczy się specyfiką rolnictwa i wsi Korei północnej. Odczuwa się tu poważny niedobór ziemi ornej, a władza ludowa, chcąc obdzielić ziemią możliwie największą ilość chłopów bezrolnych, musiała ustalić stosunkowo niewielki obszar indywidualnych gospodarstw. Tłumaczy się to dalej tym, że ryż jest kulturą dającą obfite plony, a zarazem bardzo pracochłonną (najbardziej liczna rodzina chłopska w Korei północnej przy istniejących narzędziach pracy nie jest w stanie obrobić własnymi siłami więcej niż 3—4 czonbo pól ryżowych).

Konfiskata działek oddawanych w dzierżawę jest również zjawiskiem charakterystycznym dla Korei, gdzie dawniej istniała cała drabina dzierżawców-pasożytów, którzy sami ziemi nie uprawiali.

Ogółem skonfiskowano ponad milion czonbo gruntów, co stanowi 62% całego areału uprawnej ziemi północnej Korei. Z ziemi tej 40 tys. czonbo wydzielono na gospodarstwa państwowe i fermy hodowlane. Pozostałą ziemią obdzielono 724 tys. chłopów, spośród których 400 tys. to byli bezrolni dzierżawcy i robotnicy rolni.

Reforma rolna poważnie zmieniła skład socjalny wsi Korei północnej. Dawniej biedota (do której zalicza się tu tych co posiadają mniej niż 1 czonbo ziemi z nieznaczną uprawą ryżu) stanowiła 70% chłopów. Po reformie rolnej odsetek biedoty spadł do 30%.

Roztaczając szeroką opiekę nad biedotą, państwo szczególną troską otoczyło tzw. huaoljonminów, czyli bezdomnych chłopów (60 tys. rodzin), którzy w latach okupacji, aby uchronić się od ciężarów podatkowych i prześladowań władz japońskich, uciekali w góry i żyli w niezwykle ciężkich warunkach.

Władza ludowa pomogła wsi podnieść poziom gospodarki rolnej. Gdy uruchomiono fabryki chemiczne, chłopi zaczęli dostawać w większych ilościach nawozy sztuczne. Wobec braku siły pociągowej zaczęto zakładać ośrodki wypożyczania maszyn. W 1950 r. było ich pięć. Posiadały one około stu traktorów. Państwo pomogło wsi również dostawą budulca. W latach 1945—1950 zelektryfikowano 265 tys. zagród chłopskich. Warto zaznaczyć, że żarówkę elektryczną spotykało się na wsi koreańskiej dość często również w okresie okupacji japońskiej, ale między tą oznaką kultury i ogólnym zacofaniem wsi istniała ogromna przepaść, co również należy do osobliwości kolonialnego panowania Japończyków.

Na dużą skalę rozpoczęto rozbudowywać kanały irygacyjne. Zachęcano chłopów do zagospodarowywania nieużytków. Organizowano kursy rolnicze, szkolono agronomów itp.

Dzięki tej wielostronnej pomocy sytuacja na wsi poprawiła się w widoczny sposób. Powiększył się obszar zasiewów i poważnie wzrosły plony. Dzięki temu w latach 1948—49 Korea północna stała się pod względem aprowizacji samowystarczalna.

Drugim wielkim przeobrażeniem społecznym w życiu północnej Korei było unarodowienie zakładów przemysłowych, kolei i innych środków transportowych, banków i przedsiębiorstw handlowych, które dawniej należały do Japończyków i zdrajców narodu koreańskiego. Dekret o unarodowieniu podciął zarazem korzenie ekonomiczne wielkiej burżuazji koreańskiej. Wziął on jednocześnie pod ochronę prawną mniejsze prywatne przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe.

Koreańska klasa robotnicza rozprostowała swoje plecy i pod kierownictwem partii stanęła do odbudowy kraju. Robotnicy uruchamiali fabryki zdewastowane przez cofające się wojska japońskie.

Z odbudową zakładów przemysłowych następowało ich rozszerzanie, unowocześnianie oraz likwidacja dysproporcji między różnymi gałęziami produkcji powstałej w latach okupacji japońskiej. Szczególną uwagę zwrócono na rozszerzenie i przebudowę przemysłu maszynowego, który zaczął produkować obrabiarki, frezarki, motory elektryczne, pługi, wialnie. Wzrosła produkcja surówki, stali, nawozów sztucznych. Rozwinął się przemysł lekki, a zwłaszcza włókienniczy.

Ogółem w ciągu trzech lat, tj. od 1946 r., gdy przemysł zaczął leczyć rany wojenne, do 1949 r., produkcja przemysłowa wzrosła trzykrotnie. Na lata 1949—1950 został opracowany dwuletni plan odbudowy i rozwoju gospodarki, który zakładał w porównaniu z 1944 r. — rokiem najwyższej produkcji przemysłowej przed wyzwoleniem — wzrost o 50%.

Jedną z myśli przewodnich planu dwuletniego był taki rozwój gospodarczy KRLD, który by ułatwił później odbudowę i rozbudowę przemysłu w południowej części Korei po zjednoczeniu kraju.

Duże znaczenie dla narodu koreańskiego — jego kultury, moralności i obyczajów — miało równouprawnienie kobiet oraz zniesienie wielożeństwa. Likwidacja wielożeństwa była problemem trudnym i skomplikowanym ze względu na dużą ilość dzieci i kobiet, które mogłyby w tej sytuacji zostać bez opieki i środków do życia. Władza zajęła się również tą sprawą.

Rozwinęła się oświata i życie kulturalne. Podwoiła się ilość dzieci w szkołach powszechnych. Jeszcze większy był wzrost liczby szkół średnich, których dawniej było bardzo mało (za okupacji było 17 tys. uczniów tych szkół, a w 1946 r. — 420 tys.). W Phenianie powstał pierwszy uniwersytet koreański imienia Kim Ir Sena, a w następnych latach zorganizowano dalszych 12 nowych wyższych uczelni. W 1950 r. średnie i wyższe szkoły koreańskie ukończyło 7 tys. specjalistów różnych dziedzin. Korea zaczęła w ten sposób rozwiązywać trudny problem własnych kadr inżynieryjno-technicznych, własnej inteligencji, gdyż dawniej stanowili ją przeważnie Japończycy.

Odbudową kraju kierowała Koreańska Partia Pracy i rząd KRLD, które opierały się o szeroki front narodowy. Partia rosła i wzmacniała swoje wpływy w masach. W 1950 r., gdy rozpoczęła się wojna, liczyła ona 800 tys. członków.

* *
*

Pokojowy rozwój KRLD przerwała wojna. Przyniosła ona olbrzymie straty i nieszczęścia narodowi koreańskiemu. Znane są metody stosowane

przez wojska Dowództwa Narodów Zjednoczonych i lisynmanowców w celu złamania oporu KRLD. Znane są rozmiary zniszczeń i szkód dokonanych przez armie nieprzyjacielskie.

Lecz lata wojny pokazały, co potrafi naród, który zaznał wolności, naród skupiony wokół swojej partii i władzy.

Koreańska Partia Pracy rozwinęła ogromną działalność polityczną i organizacyjną. Członkowie partii byli pierwsi na wszystkich pozycjach bojowych — na froncie i w zapleczu. Partia żyła w masach narodu. Nawoływała do wytrwałości, zagrzewała do walki i pracy, organizowała życie w niezwykle ciężkich warunkach działań wojennych, ewakuacji i terroru okupanta. Dzięki więzi z narodem rósł autorytet partii i zwiększała się liczba jej członków. W ciągu jednego roku (listopad 1951 r. — grudzień 1952 r.) liczba członków partii wzrosła do blisko miliona. Wzrost odbywał się głównie w armii i na wsi, tak że odsetek chłopów w partii poważnie się powiększył.

Do koreańskiej armii ludowej, która była dawniej i jest również teraz armią ochotniczą, zgłosiło się podczas wojny tak dużo młodzieży robotniczej i chłopskiej, że nie wszystkich można było przyjąć. W całym kraju ludzie z niezwykłym poświęceniem pracowali dla potrzeb frontu. Robotnicy na plecach przenosili urządzenia całych fabryk do bardziej bezpiecznych miejsc. Fabryki, które zdołano uratować, zaryły się głęboko w górach i nie przerywały pracy. Podczas wojny rozwinął się przemysł zbrojeniowy. Mężczyzn, którzy poszli na front, zastępowały kobiety. Przeszło pół miliona kobiet pracowało w przemyśle w czasie wojny, wzrosła ich aktywność polityczna.

Bardzo dużą rolę odgrywało podczas wojny rolnictwo i wieś. Wojna raz jeszcze pokazała chłopu koreańskiemu, kto jest jego przyjacielem a kto wrogiem. Albowiem na chwilowo okupowanych terenach w ślad za wrogą armią zjawiali się byli obszarnicy, którzy mścili się na chłopach i odbierali im ziemię. Po licznych wsiach Korei północnej rozsiane są groby, w których spoczywają tysiące chłopów rozstrzelanych przez okupantów za to, że w 1946 r. brali ziemię zroszoną potem i krwią ich ojców i dziadów.

W sytuacji, gdy wróg doszczętnie niszczył miasta i zakłady przemysłowe, gdy część klasy robotniczej była na froncie, a wielu robotników pozbawionych warsztatów pracy rozproszyło się po kraju, jedną z nielicznych rezerw frontu stała się wieś. Toteż na nią partia skierowała ogromną uwagę. „Najlepsze siły partii — na wieś“ stało się jednym z głównych haseł okresu wojny.

Aby podnieść na duchu masy chłopskie, spośród których część była zastraszona terrorem okupanta, aby ubojowić je i porwać do dalszej ofiarnej pracy i walki — partia podejmuje na wsi szeroką ofensywę przeciw reakcji. Na wyzwolonych terenach powstają sądy ludowe, które przywracają chłopom ziemię zrabowaną przez obszarników i reakcjonistów. Partia prowadzi na wsi szeroką kampanię demaskowania i piętnowania zbrodni popełnionych przez reakcjonistów. Odbywają się zjazdy chłopów-aktywistów oraz kobiet wiejskich, które stanowiły wówczas podstawową siłę wsi. To wszystko wzmacnia gniew i nienawiść chłopa do wroga, przywraca mu poczucie pewności i budzi jego aktywność.

Władza ludowa podejmuje szereg środków dla okazania wsi ekonomicznej pomocy

Równocześnie z tą pomocą partia i rząd przekonywają ludność wsi o konieczności podtrzymania życia własnymi siłami i środkami. W ciężkich warunkach wojennych, gdy wieś odczuwała dotkliwy brak rąk do pracy i niedostatek siły pociągowej, rodzi się masowy, nigdy dotąd nie spotykany ruch wzajemnej pomocy. Nawiązuje on do starych tradycji wsi koreańskiej, gdzie konieczność walki z żywiołem i prymitywność narzędzi pracy od dawna skłaniały chłopów do współdziałania i wzajemnej pomocy. Masowy i w znacznym stopniu żywiołowy ruch wzajemnej pomocy stał się punktem wyjścia dla przyszłego rozwoju spółdzielczości produkcyjnej.

W czasie wojny rozwinęły się także państwowe gospodarstwa rolne, zakładane w bezpiecznych północnych prowincjach kraju i zasilane ludnością ewakuowaną.

Wyniki pomocy okazywanej przez państwo masom chłopskim i wyniki pracy politycznej stały się widoczne już podczas siewu wiosną 1951 roku, który był najtrudniejszym rokiem wojennym. Został całkowicie wykonany plan siewu, a orkę i siew zakończono o 10—15 dni wcześniej niż w latach przedwojennych.

Ciągłe jednak niszczycielskie naloty, dotkliwy brak ludzi do pracy, a zwłaszcza mężczyzn, którzy poszli do wojska, zmniejszenie się siły pociągowej — to wszystko spowodowało spadek obszaru zasiewów i zbiorów.

Troska partii i organów władzy ludowej w latach wojny nie dotyczyła wyłącznie przemysłu i rolnictwa. Pracowały szkoły, wyższe uczelnie i teatry. Chociaż w kraju nie było ani jednego całego budynku szkolnego, uczyło się 1,5 miliona dzieci i młodzieży. Nauka odbywała się w jamach wyrytych w skałach, a latem w lasach. Nauczyciele przemierzali codziennie dziesiątki kilometrów, aby dotrzeć do grup uczącej się młodzieży.

Studenci uniwersytetu im. Kim Ir Sena zbudowali w odległości 40 km od Phenianu całe miasteczko uniwersyteckie ze schludnych ziemianek, w których pomieściły się sale wykładowe, biblioteki, gabinety naukowe i bursy dla studentów.

W październiku 1952 r. do życia powołano Koreańską Akademię Nauk, która skupiła wokół siebie najwybitniejszych ludzi nauki w kraju.

* * *

Ze zgliszcz i popiołów zaczęła się odbudowa KRLD po zawarciu w lipcu 1953 r. układu rozejmowego.

W pierwszych miesiącach wysiłki partii i rządu koncentrowały się na najbardziej palących sprawach życia codziennego, jak opieka nad osieroconymi dziećmi, aprowizacja, odgruzowanie ulic w celu umożliwienia komunikacji itp. Szybko budowano prowizoryczne domy gliniane, aby do nadchodzącej zimy ludność nie została bez dachu nad głową. Uruchamiano mniejsze zakłady pracy, które nie były doszczętnie zniszczone.

Jednocześnie przygotowywano szersze plany odbudowy kraju. Już w sierpniu 1953 r. odbyło się plenum KC poświęcone zagadnieniom odbudowy. W referacie wygłoszonym na plenum Kim Ir Sen mówił o 3 etapach odbudowy kraju: I etap — to okres od zawieszenia broni do końca 1953 r. w ciągu którego należało przede wszystkim odbudować komunikację;

II etap — to trzyletni (na lata 1954—1956) plan odbudowy i rozwoju gospodarczego KRLD; III etap — to pięcioletni (1957—1961) plan socjalistycznej industrializacji.

Uchwały plenum stały się podstawą do opracowania planu trzyletniego. Oto jak niedawno określił Kim Ir Sen zadania tego planu:

„Trzyletni plan powojennej odbudowy i rozwoju gospodarki narodowej przewiduje osiągnięcie poziomu przedwojennego w celu stworzenia ekonomicznych podstaw, zabezpieczających zjednoczenie i niezależność naszej ojczyzny, likwidację kolonialnej jednostronności naszego przemysłu, tak abyśmy mogli stworzyć niezbędne warunki dla stopniowej socjalistycznej industrializacji kraju".

Industrializację — mówił dalej Kim Ir Sen — należy przeprowadzić odpowiednio do możliwości ekonomicznych kraju i uwzględniając przy tym organiczny związek z ekonomiką bratnich narodów.

Ogólnie biorąc w ciągu trzech lat produkcja przemysłowa powinna wzrosnąć w porównaniu z 1949 r. (rok przed wojną) o 50%.

Plan trzyletni kładzie szczególny nacisk na rozwój przemysłu maszynowego, hutniczego i górnictwa. Przewiduje on znaczny wzrost produkcji obrabiarek. Kopalnie dadzą w 1956 r. 4 miliony ton węgla, tj. tyle, ile wydobyto go w 1949 r. Zostanie rozszerzone wydobycie i hutnictwo metali kolorowych, w których złoża KRLD jest zasobna.

W przemyśle lekkim plan zwraca szczególną uwagę na włókiennictwo, gdyż rolnictwo KRLD może je zaopatrywać w znaczne ilości bawełny i kokony jedwabiu. W przemyśle spożywczym poważne miejsce zajmuje rozbudowa zakładów przetworów rybnych. Przewidziana jest budowa w Phenianie wielkiego kombinatu mięsnego. Przed wojną przetwory mięsne były w Korei nieznane.

Ogromne znaczenie dla odbudowy zniszczonych miast, osiedli i zakładów pracy ma przemysł materiałów budowlanych. Korea zaś posiada znaczne zasoby gliny. Dlatego plan trzyletni przewiduje poważną rozbudowę państwowych i miejscowych cegielni, które w 1956 r. dadzą krajowi około 800 milionów sztuk cegły.

Realizacja nakreślonych planów postępuje w walce ze znacznymi trudnościami, które zrozumiałe są w warunkach niebywałych zniszczeń wojennych, dotkliwego braku kadr i niedostatecznego doświadczenia organizacyjnego.

Już w czasie wojny myślano w KRLD o przyszłej odbudowie i o kadrach fachowców. W związku z tym odwołano z frontu wielu specjalistów, a żołnierzy-studentów skierowano do uczelni.

Sprawa fachowców jest i jeszcze długo pozostanie jedną z głównych trosk i trudności KRLD. Dla poprawy sytuacji Najwyższe Zgromadzenie Ludowe powzięło niedawno specjalną uchwałę o masowym przygotowaniu kadr technicznych. Do szkół ogólnokształcących wprowadza się przedmioty z dziedziny techniki. Rozszerza się sieć szkół zawodowych, technicznych i instytutów. W ciągu dwóch lat powojennych ponad 5 tys. ludzi ukończyło średnie szkoły techniczne i uczelnie wyższe. 500 aspirantów i studentów oraz 6 tys. wykwalifikowanych robotników, którzy byli na praktyce w ZSRR i w krajach demokracji ludowej, wróciło do domu i bierze czynny udział w odbudowie ojczyzny.

Niezależnie od wysiłków ogólnopaństwowych, kierownictwa poszczególnych zakładów przemysłowych, organizacje związkowe i partyjne ze swej

strony dokładają dużo starań, aby podnieść kwalifikacje pracowników. Np. w kombinacie chemicznym w Hynnamie każdy inżynier szkoli jednego lub kilku techników, każdy technik dokształca grupę majstrów, a każdy majster — grupę robotników. Organizowane są wykłady z dziedziny techniki. Przy kombinacie istnieje szkoła przysposabiająca młodzież robotniczą do pracy. Dużą pomoc w przygotowaniu kadr dla kombinatu chemicznego okazuje technikum chemiczne i wieczorowy instytut inżynieryjny w Hamhynie w pobliżu Hynnamu.

Organizatorem wielkiej pracy nad odbudową KRLD jest zahartowana w walkach Koreańska Partia Pracy. W zakładach przemysłowych organizacje partyjne przewodzą załogom w codziennej realizacji polityki partii i rządu. Jednakże w pierwszym okresie po zakończeniu wojny organizacje te nie zdołały szybko przestawić się w swojej działalności, pracowały często po staremu i poważnie zaniedbały teren fabryczny i załogi robotnicze. Zmieniło się to po plenum KC z marca 1954 r., które wskazało, że partia w latach wojny słusznie skoncentrowała główną uwagę na wsi, ale teraz, gdy stoją przed nią wielkie zadania odbudowy przemysłu, wysiłek i uwaga partii powinny być w jednakowym stopniu skierowane zarówno na wieś, jak i na zakłady przemysłowe.

Dla odbudowy KRLD ma niezmiernie duże znaczenie pomoc ZSRR, Chin Ludowych i krajów demokracji ludowej, która jest wyrazem poczucia solidarności klasowej, internacjonalizmu i humanizmu socjalistycznego. W ramach pomocy ZSRR dla KRLD, której wartość wynosi miliard rubli, dostarczane są narodowi koreańskiemu najróżniejsze nowoczesne maszyny i sprzęt techniczny, maszyny rolnicze, nawozy sztuczne, produkty żywnościowe. Związek Radziecki dostarcza maszyn i wyposażenia dla huty im. Kim Czaka i innych hut, dla kombinatu chemicznego w Hynnamie, dla elektrowni wodnych w Supunie, dla kombinatu włókienniczego w Phenianie, dla cementowni w Synhori i wielu, wielu innych zakładów przemysłowych. Niemniejsze znaczenie dla KRLD ma udział w odbudowie znacznej ilości specjalistów radzieckich, którzy przekazują swoje doświadczenie towarzyszom koreańskim. Poważnej pomocy potrzebuje również rolnictwo, toteż w jednym tylko miesiącu lutym br. przywieziono z ZSRR do KRLD 43 tys. ton nawozów sztucznych.

Duża i różnorodna jest pomoc narodu chińskiego dla narodu koreańskiego. Skoro tylko wojna się skończyła, chińscy ochotnicy ludowi wzięli na siebie zadanie odbudowy wszystkich mostów kolejowych i dróg kołowych na terenie KRLD. Chiny dostarczają KRLD węgla, koksu, bawełny, nawozów sztucznych, żywności, odzieży. Tak np. od 10 lutego do 10 marca br. przywieziono z Chin do KRLD 20 tys. ton żywności, 5 milionów metrów tkanin, 470 ton tytoniu, 300 ton papieru, poza tym pewną ilość sody kaustycznej, węgla i innych produktów.

Polska pomaga narodowi koreańskiemu w odbudowie kolejnictwa, Czechosłowacja — w odbudowie elektrowni itd.

Duże znaczenie ma szeroka pomoc medyczna, którą niosą ludności koreańskiej szpitale ZSRR, Polski, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii i Bułgarii.

Dzięki ogromnym wysiłkom mas pracujących oraz pomocy zaprzyjaźnionych narodów KRLD pomyślnie wykonuje, a w niektórych dziedzinach nawet przekracza zadania planu trzyletniego. Plan produkcji przemysło-

wej na 1954 r. został wykonany w 110%. W ciągu dwóch lat powojennych odbudowano, rozszerzono i zbudowano od podstaw łącznie 290 dużych i średnich zakładów przemysłowych. W samym 1954 r. zbudowano 40 zupełnie nowych fabryk. Niedawno został uruchomiony wielki piec w Hucie im. Kim Czaka.

Fabryki budowy maszyn w Hiczenie, Pongunie i Munczenie, fabryki maszyn rolniczych w Phenianie wyprodukowały już znaczną ilość maszyn do obróbki metali, sprzętu dla kopalni, części zamiennych do samolotów i maszyn rolniczych.

W ubiegłym roku ułożono w KRLD 300 km nowych torów kolejowych. Przy rozbudowie linii kolejowych zwraca się uwagę na połączenie wschodu kraju z zachodem, gdyż dawniej takich linii prawie nie było. W Wonsanie i Phenianie ekipy polskich inżynierów i kolejarzy budują nowe wielkie warsztaty kolejowe.

Poważne są także osiągnięcia przemysłu lekkiego KRLD, a zwłaszcza włókienniczego. W Phenianie na ukończeniu jest budowa wielkiego kombinatu, który już rozpoczął pracę na 30 tys. wrzecion. Odbudowuje się fabryki skórzane, odzieżowe i inne.

Dla ożywienia życia gospodarczego i lepszego zaopatrzenia ludności podtrzymuje się rozwój małych prywatnych zakładów pracy, rzemiosła i drobnego handlu. Dzięki temu rozwijają się również mniejsze miasta, w których nie ma jeszcze możliwości rozbudowy przemysłu.

Z radością i dumą mówią Koreańczycy o odbudowie swoich miast. Do życia wróciła stolica kraju — Phenian. Odbudowuje się miasto-bohater Wonsan (na brzegu Morza Japońskiego), które przez dwa lata ostrzeliwane było przez nieprzyjacielskie okręty wojenne. Nad planem odbudowy i przebudowy miasta Hamhyn pracują inżynierowie z NRD. Grupa polskich architektów i urbanistów kończy plan odbudowy miasta Czondżin — drugiego co do wielkości miasta KRLD.

W ubiegłym roku wybudowano mieszkania o powierzchni miliona 440 tys. metrów kwadratowych, a 60 tys. rodzin robotniczych otrzymało nowe mieszkania. Część nowych domów zbudowano z gliny.

W 1954 r. i w pierwszej połowie br. w KRLD wzrastały fundusze płac oraz średnia płaca robotnika, powiększyła się wydajność pracy i wzrósł dochód narodowy. Mimo to niełatwe jeszcze są warunki życiowe klasy robotniczej i szerokich mas narodu w KRLD. Znajduje to m. in. swój wyraz w reglamentacji niektórych produktów żywnościowych.

Wiele trudności musi przezwyciężyć KRLD, aby podnieść rolnictwo i poprawić zaopatrzenie ludności w żywność oraz przemysłu lekkiego w surowce.

Średnie plony ryżu z 1 ha w ciągu ostatnich trzech lat wynosiły w KRLD 31 q (urodzaje innych kultur zbożowych były znacznie niższe). Plan trzyletni zakłada, że wydajność ryżu wzrośnie o 3 q i wyniesie w 1956 r. 34 q. Zbiory ryżu w 1956 r. mają wynieść 1 milion 700 tys. ton. Mniej więcej tyleż wyniosą zbiory wszystkich innych kultur zbożowych (pszenicy, owsa, jęczmienia, prosa mandżurskiego, gaolianu) i warzyw.

Jeśli chodzi o hodowlę, to przewiduje się wzrost pogłowia bydła do 700 tys. sztuk, a świń do miliona.

Po wojnie powiększono nieco obszar zasiewu i odbudowano część zniszczonych urządzeń irygacyjnych. Wznosi się tamy, buduje się zbiorniki

wodne. Wzrosła ilość traktorów w stacjach wypożyczania maszyn i ilość koni w stacjach wypożyczania koni.

W różnych częściach kraju są jednak jeszcze opuszczone lub porzucone grunty. Zaginęły katastry i mapy przeszło tysiąca wsi i około stu miast i rejonów, co sprawia trudności przy porządkowaniu funduszu ziemi i stosunków własnościowych w rolnictwie.

Poza tym po wojnie kilka prowincji KRLD na skutek powodzi i wczesnych mrozów zostało dotkniętych nieurodzajem, który ludność poważnie odczuła. Spowodowało to spadek produkcji rolnej.

Zagadnieniu podniesienia produkcji rolnictwa poświęcone było plenum KC w listopadzie ubiegłego roku.

Na plenum wskazano możliwość i konieczność zbierania w ciągu jednego roku dwóch plonów z jednej działki. Zaleca się, aby następną kulturą po kulturze zasadniczej były warzywa jesienne. Warto tu zaznaczyć, że w wielu rejonach Korei, a zwłaszcza na południu kraju, gdzie jest znacznie cieplej niż na północy, od dawna zbiera się dwa urodzaje w roku.

Plenum wskazało na olbrzymie straty rolnictwa spowodowane opóźnieniem terminowych prac, płytką orką, złą eksploatacją maszyn, niewykorzystaniem miejscowych nawozów.

Badania przeprowadzone przez Ministerstwo Rolnictwa KRLD w lipcu 1954 r. wykazały, że w kraju jest 1 964 tys. czonbo uprawnej ziemi i że średnia wielkość gospodarstwa chłopskiego wynosi 1,8 czonbo. W związku z ograniczoną ilością ziemi staje przed rolnictwem KRLD w całej ostrości zadanie należytego wykorzystania każdego skrawka gruntu nadającego się do uprawy.

Aby powiększyć obszar zasiewu, zasypuje się w KRLD leje po bombach lotniczych. W pola ryżowe usiłuje się przekształcić grunty szaroziemne, a przez rozszerzenie sieci irygacyjnej na tereny górskie i nawet wysokogórskie wydziera się górom coraz więcej ziemi pod uprawę.

Plenum poświęciło dużo uwagi rozwojowi jedwabnictwa, które może dać gospodarce narodowej poważne dochody, a wielu kobietom wiejskim i miejskim zatrudnienie.

W celu podniesienia hodowli rząd ograniczył po wojnie ubój i zlikwidował system obowiązkowych dostaw mięsa. Jednakże w połowie ubiegłego roku 36% gospodarstw chłopskich nie posiadało jeszcze ani bydła, ani nierogacizny.

Braki w hodowli i w produkcji mięsa uzupełniają w pewnej mierze państwowe gospodarstwa hodowlane, których jest w KRLD 112 na ogólną liczbę 184 państwowych gospodarstw rolnych. Te właśnie gospodarstwa odgrywają decydującą rolę w produkcji mięsa.

Coraz większą rolę w rozwoju rolnictwa KRLD odgrywają spółdzielnie produkcyjne. Jest ich teraz ponad dziesięć tysięcy, a zrzeszają one 44% gospodarstw chłopskich.

Na plenum KC w sierpniu 1953 r. partia postawiła zadanie stopniowej przebudowy wsi jako jedno z najważniejszych powojennych zadań. W pierwszym okresie zakładano w każdym powiecie po 2—3 spółdzielnie doświadczalne. Już te pierwsze spółdzielnie wykazały, że potrafią lepiej i szybciej niż chłopi indywidualni wykonać bieżące prace w polu, i — co jest szczególnie ważne — że zdolne są do przeprowadzenia większych prac ziemnych, do budowania tam itp.

Rozwój spółdzielczości produkcyjnej w KRLD łączy się ściśle z problemem biedoty wiejskiej, który w działalności partii zajmuje bardzo ważne miejsce. Państwo traktuje pomoc udzielaną spółdzielniom produkcyjnym jako najbardziej skuteczną pomoc dla biedoty. Z problemem biedoty łączy się również sprawa terytorialnego rozmieszczenia powstałych dotychczas spółdzielni. Chodzi o to, że ogromna większość tych spółdzielni powstawała do niedawna w centralnych rejonach kraju i na równinach, a nie w miejscowościach górzystych i nadmorskich, zamieszkałych głównie przez biedotę chłopską. Na tych terenach mniej jest ziemi ornej niż gdzie indziej i dlatego partia i rząd dążą do tego, aby spółdzielnie, które tam powstaną, łączyły w szerokim zakresie uprawę ziemi z rybołówstwem względnie hodowlą.

Rozwój hodowli jest niezmiernie ważnym i pilnym zadaniem ogromnej większości spółdzielni produkcyjnych, ponieważ dotychczas rozwijały się one jednostronnie i zajmowały się prawie wyłącznie uprawą roli.

Ważnym problemem spółdzielczości produkcyjnej KRLD staje się coraz bardziej zadanie należytego wykorzystania siły ludzkiej. W wielu spółdzielniach są bowiem poważne nadwyżki siły roboczej, które wynoszą średnio 30%, a tam, gdzie duża część pracy jest zmechanizowana, dochodzą nawet do 50—60%. Problem ten ma być rozwiązany stopniowo przez zakładanie gospodarstw pomocniczych, rozwijanie produkcji nawozów miejscowych i rozszerzenie budownictwa.

* *
*

Wielką pracę nad odbudową kraju prowadzi naród koreański z myślą o pokojowym zjednoczeniu całej Korei. Jedenasty już rok trwa rozbicie narodu, który zawsze tworzył jedną nierozerwalną całość pod względem politycznym, gospodarczym i kulturalnym.

Po wyzwoleniu w 1945 r. Korea północna i najszersze masy narodu w obu częściach kraju gorąco pragnęły jedności.

Te dążenia całego narodu uosabia Zjednoczony Demokratyczny Front Ojczyźniany, który powstał w 1946 r. w Phenianie. W jego skład wchodzą przedstawiciele najróżniejszych warstw społecznych i ugrupowań politycznych obu części kraju z zadaniem doprowadzenia do zjednoczenia.

Aby ułatwić zjednoczenie, wojska ZSRR opuściły Koreę niedługo po jej wyzwoleniu. Nie uczyniły tego, jak wiadomo, wojska amerykańskie.

Wojna w latach 1950—1953, w której brat zabijał brata, wzmocniła w całym narodzie pragnienie jedności.

Od jesieni ub. r. opuściło Koreę północną dwanaście dywizji ochotników chińskich; obecnie ewakuuje się dalszych sześć dywizji. Są to konkretne posunięcia sprzyjające zjednoczeniu kraju.

Zjednoczenie przyspieszyłoby i ułatwiło odbudowę KRLD. Wyzwoliłoby ono poważne środki, które państwo ludowe musi obecnie łożyć na utrzymanie armii. Znacznie prędzej rozwiązano by wiele skomplikowanych zagadnień gospodarczych, gdyż uprzemysłowiona północ uzupełniałaby rolnicze południe i odwrotnie.

Niemniej żywotnie zainteresowana jest w zjednoczeniu południowa Korea, gdzie sytuacja mas narodu była i jest ciężka.

Dla stworzenia pozorów demokratyzacji rząd południowej Korei przeprowadził w 1950 r. coś w rodzaju reformy rolnej. Jednakże już po tej „reformie" w rękach obszarników pozostało 60% ziemi, a średnia wielkość gospodarstw chłopskich, jak podaje południowo-koreańska gazeta „Tona ilbo", zmniejszyła się z 1,25 ha w 1946 r. do 0,8 ha w końcu 1953 r.

Wegetował również przed wojną przemysł południowo-koreański.

Po wojnie sytuacja na południu uległa pogorszeniu. Między Amerykanami a rządem Li Syn Mana została zawarta „umowa o wzajemnej obronie", która sankcjonuje pozostawanie wojsk amerykańskich na południu i umożliwia szybkie uzgodnienie spraw związanych z wykorzystaniem środków materialnych i sił ludzkich Korei południowej dla „wspólnych celów", jak to określa umowa, czyli dla dalszej militaryzacji kraju. Na podstawie tej umowy Amerykanie uzbrajają obecnie 10 nowych dywizji lisynmanowskich. Na podstawie amerykańsko-lisynmanowskiego „pięcioletniego planu odbudowy i rozbudowy na lata 1954—1958" Li Syn Man otrzymuje 628 milionów dolarów. Z tej sumy 21,1% przeznaczone jest bezpośrednio na zbrojenia. Poza tym pieniądze, które wpływają ze sprzedaży towarów amerykańskich, są również przeznaczone na wzmocnienie armii. Ogółem więc 68,5% amerykańskich kredytów wydaje się na cele wojenne.

Oto jak charakteryzuje gospodarczą działalność Amerykanów w południowej Korei gazeta południowo-koreańska „Hangun ilbo":

„Dzięki pomocy amerykańskiej choruje nasza ekonomika na niestrawność przy głodnym żołądku".

A oto co zmuszony był przyznać sam Li Syn Man. Cytujemy za gazetą „Seul sinmun" z 21 września 1954 r.:

„Aczkolwiek w ciągu ubiegłych 7—8 lat USA dużo pieniędzy wydały na odbudowę ekonomiki Korei, nie uczyniły nic, co rzeczywiście jest nam potrzebne... Amerykanie sami nie zaczęli i nam nie dają przystąpić do produkcji nawozów sztucznych, cementu, węgla i tego wszystkiego, co potrzebne nam jest dla rozwoju energetyki i rybołówstwa. Amerykanie zmuszają nas do używania tylko towarów zagranicznych..."

Rynek południowej Korei zalany jest towarami amerykańskimi i japońskimi, które zwolnione są od opłat celnych, co dobija przemysł kraju. Z tego powodu koreańskim fabrykom skóry, obuwia, zapałek grozi stale zamknięcie.

W południowej Korei są setki tysięcy bezrobotnych. Olbrzymie wydatki wojenne potęgują inflację (w ub. r. ilość pieniędzy w obiegu była 62 razy większa niż w 1950 r.), spadła wartość pieniądza, rośnie drożyzna i nędza. Według oficjalnych danych indeks realnych płac przedstawia się następująco: 1947 r. — 100, 1950 r. — 62 i 1954 r. — 27. W szczególnie ciężkich warunkach znajdują się kobiety z dziećmi oraz wielotysięczna masa ludzi, których siłą zmuszono do ewakuacji z północy na południe.

Szerzy się prostytucja. W miastach, w których stacjonują wojska lisynmanowskie i obce wojska, znajduje się mnóstwo domów publicznych.

Olbrzymie ciężary podatkowe (208 różnego rodzaju podatków) i obowiązek oddawania znacznej części plonu państwu przygniatają wieś. Zadłużenie wsi przekracza 9 miliardów hwan. Według oficjalnych danych w ubiegłym roku było ponad trzysta tys. chłopów, którzy porzucili rodzinne wsie i udali się do miast w poszukiwaniu zarobku.

Ciężka jest również atmosfera polityczna w południowej Korei. Rządy Li Syn Mana opierają się na olbrzymim aparacie policyjnym, kilkakrotnie przewyższającym stan przedwojenny. Li Syn Man faszyzuje kraj i nawet własnej partii liberalnej w sposób dyktatorski narzuca swoją wolę. Siłą, drogą zamachu narzucił on parlamentowi nową konstytucję, która oddaje mu władzę do końca życia. Toteż jest on coraz bardziej izolowany nawet we własnym środowisku. O nienawiści do Li Syn Mana świadczy taki np. głos prawicowej gazety „Tona ilbo", która pisała: „Jest zdrajcą, który mówi na zewnątrz o demokracji, a w rzeczywistości marzy o monarchii. Dlatego cecha charakterystyczna naszej rzeczywistości politycznej — to naród ogarnięty niepokojem i strachem".

Ciężka sytuacja gospodarcza, zależność od obcego kapitału oraz militaryzacja i faszyzacja życia społecznego wywołują niezadowolenie i opozycję w różnych organizacjach i w różnych sferach Korei południowej. Świadczy o tym fakt, że rząd Li Syn Mana rozwiązał w marcu br. 17 organizacji, jak Towarzystwo Patriotów, Międzynarodowe Towarzystwo Naukowe, Związek Miejskich Buddystów, Towarzystwo Pomocy Biednym Dzieciom Wielkiej Korei, Związek Działaczy Religijnych itd. Świadczy o tym także szeroki odgłos i przychylne przyjęcie apelu Najwyższego Zgromadzenia Ludowego KRLD wystosowanego do różnych partii, organizacji i osób prywatnych w południowej Korei w sprawie nawiązania kontaktu i rozpoczęcia rozmów o zjednoczeniu kraju.

Dobrą wolę i szczerą chęć znalezienia wspólnego języka w sprawie zjednoczenia wykazała KRLD na konferencji genewskiej w lipcu 1954 r., na której wielkie mocarstwa omawiały problem koreański. Delegacja KRLD zaproponowała wtedy wycofanie wszystkich obcych wojsk z całej Korei. Po ich wycofaniu odbyłyby się wybory w całym kraju pod wspólnym nadzorem Koreańczyków z obu części kraju i komisji złożonej z przedstawicieli państw neutralnych.

Lecz delegacja rządu Li Syn Mana odrzuciła tę propozycję. „Zgodziła się" ona tylko na wyprowadzenie ochotników chińskich z północy. Zamiast wyborów w całym kraju zaproponowała ona wybory tylko w KRLD i to pod nadzorem komisji ONZ, czyli państw, które brały udział w wojnie przeciwko KRLD. Jest rzeczą jasną, że rząd Li Syn Mana nie chce wyborów, bo ich się boi. Dlatego odrzucił on w Genewie propozycje KRLD.

Rząd KRLD podejmuje po konferencji genewskiej dalsze próby poprawy stosunków między północą a południem. Zaproponował on w końcu ubiegłego roku ustanowienie wymiany pocztowej oraz ustalenie specjalnych miejsc dla spotkań między członkami rodzin. Rząd Li Syn Mana bez namysłu odrzucił również i tę propozycję. KRLD kilkakrotnie proponowała nawiązanie wymiany handlowej i kulturalnej, ale także bezskutecznie. Dotychczasowe odpowiedzi Li Syn Mana sprowadzały się do jednego: „Zjednoczymy się przez marsz na północ".

Nie mogąc tego „marszu" zrealizować, gdyż naród pragnie pokoju i jedności, Li Syn Man chwyta się prowokacji i awantur. Żąda on m. in. wycofania z Korei południowej polskich i czeskich członków Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych, co oznaczałoby likwidację samej Komisji i pogwałcenie rozejmu.

W tej sytuacji jakże pojednawczo i głęboko patriotycznie brzmi przemówienie Kim Ir Sena, wygłoszone w dziesiątą rocznicę wyzwolenia

Korei. Kim Ir Sen zaproponował, aby odpowiednie władze północnej i południowej Korei oświadczyły narodowi koreańskiemu i narodom całego świata, że zobowiązują się załatwić wszystkie zagadnienia dotyczące jedności kraju tylko i wyłącznie w drodze pokojowej, bez użycia sił zbrojnych. Zmniejszyłoby to nieufność i naprężenie oraz umożliwiło maksymalne zmniejszenie armii na północy i południu. Kim Ir Sen wypowiedział się za konferencją zainteresowanych państw z szerokim udziałem krajów Azji w celu znalezienia pokojowego uregulowania kwestii koreańskiej i zaproponował bezpośrednie rozmowy między przedstawicielami obu rządów — KRLD i Korei południowej. Kim Ir Sen powiedział w związku z tym:

„Będziemy radzi rozpocząć i prowadzić rokowania z tymi, którzy szczerze pragną zjednoczenia narodu i ojczyzny, niezależnie od ich poglądów politycznych, religii i stanu majątkowego. Przypuśćmy, że w przeszłości popełnili oni niemało zbrodni wobec państwa i narodu, ale jeśli teraz w imię ojczyzny i narodu, zastanawiając się nad tym co było, wniosą swój wkład do osiągnięcia pokojowego zjednoczenia i niezależności kraju, to powitamy to i będziemy z nimi prowadzić rokowania".

Koreańską Republikę Ludowo-Demokratyczną, niezłomną w trudzie i walce o dobro narodu i nieustającą w wysiłkach pokojowego zjednoczenia kraju, popierają jej wielcy sąsiedzi — ZSRR i Chińska Republika Ludowa, popierają kraje demokracji ludowej, wszyscy ludzie na świecie, którzy nie chcą wojny. Toteż sprawa, o którą walczy KRLD i cały naród koreański, musi zwyciężyć.

KAZIMIERZ WYKA

Sprawy bezsporne i sporne polskiego romantyzmu

(artykuł dyskusyjny)

I. Zanim przystąpię do merytorycznej dyskusji z artykułem Michała Mirskiego „O spornych problemach polskiego romantyzmu" („Nowe Drogi" nr 8 (74) 1955 r.), niechaj mi wolno będzie przypomnieć kilka faktów.

W roku 1950 klasy licealne nie rozporządzały ani jednym podręcznikiem historii literatury polskiej. Rozporządzały jedynie programem nauczania, przykrojonym na miarę ówczesnego stanu marksistowskiej wiedzy o literaturze polskiej, wiedzy mocno obciążonej podówczas socjologizmem, dogmatyzmem i przeakcentowaniem polityczno-społecznej genezy piśmiennictwa przy zaniedbaniu jego genezy literacko-artystycznej. Niełatwo było ten program realizować. Trzeba mieć podziw dla nauczycielstwa, które z zapałem i głęboką miłością literatury ojczystej oraz jej postępowych tradycji program ten w tysiącach szkół wprowadzało w życie.

W roku 1955 szkoła średnia rozporządza kompletem podręczników na wszystkie klasy — od VIII do XI. Wszystkie te podręczniki zostały opracowane w Instytucie Badań Literackich i to przez ludzi, którzy przeważnie z praktyką pedagogiczną w szkole niewiele mieli wspólnego. Ten trudny i zaszczytny obowiązek społeczny został złożony na barki instytucji ściśle badawczej.

Rozegrały się dwie zasadnicze dyskusje na temat podręczników. Pierwsza z nich miała miejsce jesienią 1953 roku. Punktem wyjścia był podręcznik literatury na klasę XI pióra Ewy Korzeniowskiej. Ta pierwsza dyskusja doprowadziła do uświadomienia wielu błędów, przede wszystkim błędów zbyt schematycznej oceny ideowo-artystycznej i błędów wykładu mało liczącego się z potrzebami szkoły, popełnianych w opublikowanych podręcznikach. I tak np. niezależnie od stałych ulepszeń dydaktycznych w podręczniku literatury staropolskiej i Oświecenia (Budzyk-Libera), Młodej Polski (Jakubowski), klasa XI otrzymuje w roku bieżącym całkowicie nowe ujęcie, oparte głównie na sylwetkach czołowych twórców, pióra Ryszarda Matuszewskiego. Opracowano je również w Instytucie Badań Literackich.

Z kolei akcent dyskusji przesunął się na podręcznik epoki romantyzmu, opracowany przez podpisanego. Na tym etapie przedmiotem sporu stała się nie tyle przydatność podręcznika dla praktyki szkolnej, ile sama koncepcja epoki — koncepcja polskiego romantyzmu. Do tego drugiego etapu należy artykuł Mirskiego.

Z kilku powodów przypominam te fakty. Po pierwsze z tej przyczyny, że artykuł Mirskiego nawiązując zasadniczo do drugiego etapu, jednocze-

śnie dotyczy też zagadnień związanych z przydatnością dyskutowanego podręcznika dla szkoły. Stąd o jednym i o drugim aspekcie będzie mowa w mojej odpowiedzi.

Po drugie z tej przyczyny przypominam fakty, że pięć lat to duży okres czasu. Istnieje naturalna dynamika rozwoju nauki, dynamika społecznie uwarunkowana, która odbija się również na wspomnianej polemice. O wiele prędzej daje się ona sygnalizować w głosach krytycznych aniżeli realizować w nowatorskim badaniu naukowym, a cóż dopiero jego społecznym pogłosie, jakim w naturalnym porządku rzeczy, zaburzonym przy opracowywaniu używanych obecnie podręczników, winien być podręcznik szkolny. Po prostu Mirski w roku 1955 wie i dostrzega to, co dostrzegamy dzisiaj na ogół wszyscy, a czego ani on, ani autorzy nie widzieli i nie mogli widzieć w latach 1951 czy 1952. Odbija się to na wyglądzie wspomnianego przeze mnie podręcznika.

Do przedmiotu naszej dyskusji z dużą słusznością da się odnieść i zastosować słowa wypowiedziane w ramach innej polemiki. Stąd pozwolę je sobie zacytować. Nie należy patrzeć — „...tylko od strony rejestru zagadnień nieporuszonych i nierozwiązanych. Należy widzieć *dynamikę* rozwojową. Należy widzieć nie tylko to, co nie zostało zrobione, lecz i to, co zostało dokonane. Należy widzieć warunki, w których te osiągnięcia zostały zrealizowane, należy widzieć tendencję rozwojową i wynikającą z tych danych prognozę dalszego rozwoju. Wówczas, ale tylko wówczas, staje się w pełni cenny wykaz braków, wykaz tego, co nie zostało zrobione" (A. Schaff „O badaniach kultury i o szkołach w nauce", Przegląd Kulturalny nr 37, 1955 r.).

II. Przystępuję do dyskusji. Zgodnie z zapowiedzią pragnę najpierw ustosunkować się do tej części wywodów Mirskiego, która dotyczy samego podręcznika jako podręcznika.

Mirski wysuwa cztery podstawowe zarzuty. Po pierwsze, że wprowadziłem do podręcznika konstrukcję i pojęcie „realizmu romantycznego", dyskutowane jednocześnie w prasie fachowej i podawane w wątpliwość. „Oznacza to więc, że wiele z tego, co w artykułach Wyki jest dyskusyjne, co wzbudziło sprzeciw, autor podaje młodzieży już jako interpretację bezsporną" (str. 71—72).

Po drugie, że błędnie, fałszywie i zgoła niepotrzebnie jako jeden z czynników rozwoju romantyzmu polskiego wprowadzam proces formowania się narodu burżuazyjnego. „Wyodrębnienie tego procesu w samodzielny czynnik rozwoju polskiego romantyzmu musi wywołać zasadnicze zastrzeżenia" (str. 72—73).

Po trzecie, że podręcznik nie systematyzuje w sposób dostatecznie wyraźny i jasny zagadnień artystycznych polskiego romantyzmu. „...elementy te nie są uwypuklone, akcentowane, nie są usystematyzowane w takim stopniu, w jakim są uszeregowane elementy ideowo-społeczne" (str. 76).

Po czwarte, że przyjęte w podręczniku kryteria wyróżniające romantyzm są bezzasadne i że z równym powodzeniem określać mogą literaturę w dobie pozytywizmu i realizmu krytycznego czy Młodej Polski. „Przyjmując kryteria społeczno-ideologiczne, jakie Wyka stosuje wobec romantyzmu polskiego, można z powodzeniem całą polską literaturę do 1918 roku określić jako romantyczną" (str. 75).

Odpowiedź na te cztery zarzuty możliwa jest częściowo w ramach podręcznikowych założeń oraz dyskusji już stoczonej i jej wyników, częścio-

wo zaś wymaga przejścia do ogólnej, pryncypialnej problematyki polskiego romantyzmu. Mam wrażenie, że tak dzieląc sprawę, będę mógł ukazać, co w wywodach Mirskiego polega na nieporozumieniu, na powierzchownym odczytaniu dyskutowanych przez niego tekstów, co zatem na obecnym etapie polemiki jest *bezsporne*, a co jest rzeczywiście dyskusyjne i *sporne*.

Zarzut, że wprowadziłem do podręcznika problematykę i pojęcie „realizmu romantycznego", tak jak to pojęcie gdzie indziej (w książce „Matejko i Słowacki" i rozprawie „O realizmie romantycznym") usiłowałem zdefiniować — nie jest zgodny ze stanem faktycznym. Bardzo mi przykro, ale powtórzyć muszę, że nie jest zgodny.

Wprost przeciwnie: zdając sobie doskonale z tego sprawę, że propozycja interpretacyjna, nazwana przeze mnie realizmem romantycznym, musi przejść przez ogień dyskusji, zdając sobie sprawę, że może się ona w dyskusji fachowej ostać, a może się też nie ostać — nigdzie, ale to nigdzie do podręcznika jej nie wprowadziłem. Ani terminu, ani problematyki. Przysłowiowego konia z rzędem ofiaruję mojemu przeciwnikowi, jeżeli potrafi mi gdziekolwiek w tekście podręcznika wskazać tę problematykę czy takie określenie, jak np. „niedowład typowości charakterologicznej", „niedowład typowości sytuacyjnej" itd. Czytelnik zechce sam sprawdzić.

Być może, że Mirski co innego miał na myśli, tylko niewłaściwie myśl swoją sformułował, odnosząc ją akuratnie do realizmu romantycznego. To znaczy, że miał on na myśli w ogóle jakieś istniejące, bezspornie marksistowskie, powszechnie uznane, w praktyce badawczej wielu monografii sprawdzone sądy ogólne o polskim romantyzmie, jakie wolałem w podręczniku przemilczeć, wprowadzając na to miejsce indywidualne, a nie sprawdzone pomysły.

Jestem o tyle o ile zorientowany w stanie nowatorskich badań nad polskim romantyzmem. Nie trudno sprawdzić na kolejnych wydaniach podręcznika, że sądy o poszczególnych utworach i zjawiskach ulegały korekturze — właśnie w dostosowaniu do ich lepszej znajomości przez marksistowską polonistykę. I dlatego zarzutu nawet tak poprawionego na korzyść dyskutanta nie jestem w stanie przyjąć do wiadomości, dopóki nie otrzymam dowodów, że istniały w latach 1951—1952 (podówczas zasadniczy zrąb podręcznika powstawał) lub też istnieją dzisiaj jakieś *bezsporne* marksistowskie uogólnienia na temat romantyzmu, które wolałem odrzucić, wprowadzając na ich miejsce twierdzenia *sporne* i *dyskusyjne*, ale za to własnego chowu. Takich dowodów wystąpienie Mirskiego nie zawiera i obawiam się, że autor ich nie znajdzie.

Zarzut drugi jest w ograniczonym stopniu słuszny. Rzeczywiście w podręczniku przy ocenie konkretnych utworów można się obejść bez wyodrębniania procesu powstawania polskiego narodu burżuazyjnego. Istotnie — „...formowanie się burżuazyjnego narodu polskiego nie było samodzielnym, wyodrębnionym procesem, lecz *wynikiem* wszystkich procesów zachodzących wówczas w społeczeństwie polskim (ekonomicznych, polityczno-społecznych i ideowo-artystycznych)" (str. 73).

I byłoby w tym punkcie bardzo pięknie, nareszcie byłby to jakiś problem absolutnie bezsporny, a więc wspólny krok naprzód w dyskusji, gdyby nie dwie sprawy. Najpierw gdyby nie fakt, że Mirski pewne sprawy przemilcza. Przecież już rok temu pisałem dosłownie:

„...proces powstawania narodu burżuazyjnego jest takim już stopniem historycznego uogólnienia, składa się z tylu bardzo różnolitych elementów, że pragnąc określać rozwój literatury i rozwój idei w okresie romantyzmu poprzez stosunek do owego procesu, zaczynamy się gubić w abstrakcjach i ogólnikach. Pragnąc ustawić literaturę i ideologie epoki, pragnąc określić i zrozumieć przebieg walki klasowej poprzez odniesienie wszystkich tych zjawisk do zjawiska tak bardzo ogólnego, wyabstrahowanego z konkretnych, poszczególnych wydarzeń historycznych epoki, jak jest nim proces powstawania narodu burżuazyjnego — popadamy w sprzeczności, związki konkretne gubimy i zacieramy" („Sprawy główne polskiego romantyzmu", Nowa Kultura nr 48, 1954).

Mimo to nie sądzę, że należy dziecko wylewać z kąpielą. To znaczy, że nawet dostrzegając niebezpieczeństwa interpretacji tautologicznej, kiedy powiada się „powstawanie narodu burżuazyjnego" tam, gdzie można i powinno się mówić konkretniej, bliżej danego faktu — że nawet te niebezpieczeństwa dostrzegając wypada i można się pozbyć samego instrumentu interpretacyjnego. Że jest to jakiś nieprzydatny schemat i że wobec tego zagadnienie należałoby zupełnie z koncepcji epoki wyrugować. Artykuł Mirskiego zawiera w tym kierunku sugestie moim zdaniem absolutnie nie do przyjęcia. O tym za chwilę, przy pełnej problematyce romantyzmu.

Zarzut co do niedostatecznego uogólnienia literacko-artystycznej genezy polskiego romantyzmu. Znów przydałoby się bardziej pamiętać, że nie ma tutaj powodów do ataku. W cytowanym artykule moim była o tym samokrytycznie mowa. Żółkiewski w „Rozwoju badań literatury polskiej w latach 1944—1954" pisał o „dziecięcej chorobie kształtowania historii literatury tylko na wzór historii, o spychaniu na drugi plan problematyki wartości artystycznej, o koncentrowaniu się na problemach genezy".

Zatem z tą poprawką polemiczną — zgoda. Jestem pewien, że badania Roku Mickiewiczowskiego ukażą rychło, iż tego rodzaju samokrytyka i podobne zapewnienia nie są pustosłowiem. Lecz nie sięgajmy po argumenty jeszcze nieobecne.

III. Czwarty i ostatni zarzut, ten mianowicie, że przyjęte w podręczniku wyznaczniki społeczno-ideowe polskiego romantyzmu równie dobrze mogą charakteryzować literaturę całej drugiej połowy XIX stulecia — domaga się oddzielnego roztrząśnięcia. Zdumiewa on zaiste swoją niefrasobliwą lekkomyślnością. Szczególnie sprawa stosunku do problematyki walki narodowo-wyzwoleńczej została przez Mirskiego postawiona w całkowitej niezgodzie z faktami.

Mirski pyta: „Czy literatura polska drugiej połowy XIX wieku, literatura realistyczna, nie jest przepojona ideą narodowo-wyzwoleńczą?". Właśnie, że nie jest. Z wyjątkiem trylogii Sienkiewicza, która o walce narodowo-wyzwoleńczej mówi tylko w ramach historycznej aluzji, literatura realizmu krytycznego w Polsce nie wydała „Konrada Wallenroda", „Dziadów" drezdeńskich, „Kordiana". Przecież wygasanie tendencji romantycznych na progu pozytywizmu to od strony ideowej wygasanie aktywnego stosunku do walki narodowo-wyzwoleńczej. Przecież to co współczesnego z romantykami Fredrę najdobitniej od nich różni, to również brak w jego dorobku problematyki walki narodowo-wyzwoleńczej — tak dalece ten wyróżnik jest istotny dla ideologii polskiego romantyzmu i jej skutków artystycznych. Przecież system ideologiczny górujący w okresie pozytywizmu — cytuję autora, którego stosunek do pozytywizmu i realizmu krytycznego

jest pełen gotowości wydobycia wszystkiego, co w tych prądach okazuje się cenne — „...aprobował całkowicie »pruską drogę« kapitalizmu, idealizował ustrój kapitalistyczny, zwalczał tradycje rewolucyjno-demokratyczne, a później wrogo przeciwstawiał się rewolucyjnym dążeniom proletariatu... był to taki liberalizm, który głosząc zasadę legalności rezygnował z wszelkich form walki z caratem o swobody polityczne, a więc z tego, co mieściło się jeszcze w granicach ideologii liberalnej“ (H. Markiewicz „Pozytywizm a realizm krytyczny“, Pamiętnik Literacki 1955, zeszyt 2 str. 386).

Czy może to są dla Mirskiego również cechy systemów ideowych i piśmiennictwa romantycznego w dobie walk narodowo-wyzwoleńczych? Mirski pyta dalej: „Czy walka chłopska słabiej występuje niż w romantyzmie“ — w literaturze realistycznej drugiej połowy XIX wieku?

Walka chłopska w literaturze tej w ogóle nie występuje w tym sensie, ażebyśmy napotkali utwory stanowiące świadectwo solidarności ideowej pisarza z rewolucyjnym charakterem tej walki, tak jak posiadamy je u pisarzy romantycznych i ideologów społecznych w okresie walk narodowo-wyzwoleńczych. Chyba, że Mirski zna jakieś zapomniane rewolucyjno-demokratyczne manifesty lub powieści Prusa i Orzeszkowej. Będziemy wdzięczni za podobną rewelację.

„Literatura (realizmu krytycznego) jest znacznie silniejsza w odsłonięciu krzywdy społecznej i ukazaniu wartości moralnej ludu niż w oskarżeniu klas panujących w ustroju kapitalistycznym. Nie znajdujemy tu jeszcze frontalnego, bezpośredniego i niedwuznacznego ataku ani na istnienie obszarnictwa jako klasy społecznej, ani na zasadę kapitalistycznego wyzysku. Jako powody zła społecznego ukazuje ta literatura głównie wtórne zjawiska związane z kapitalizmem, i to najczęściej odziedziczone po społeczeństwie feudalnym, a więc zacofanie cywilizacyjne kraju, ciemnotę ludu, antydemokratyczne normy obyczajowe, obok tego — społeczną bierność i egoizm przedstawicieli klas wyższych, nadmierną eksploatację pracujących. Działalność rewolucyjna, jeśli nawet reprezentanci jej budzą sympatię czy szacunek swymi osobistymi walorami (...) traktowana jest jako zjawisko szkodliwe lub bezpłodne“ (Markiewicz, loc. cit., str. 410—411).

Taki zaś frontalny, bezpośredni i niedwuznaczny atak — oczywiście nie na kapitalizm, bo nie on w pierwszej połowie stulecia był głównym wrogiem sprawy chłopskiej — przynoszą w tej mierze najbardziej postępowe utwory i główne programy ideowe w dobie walk narodowo-wyzwoleńczych. Chyba nie warto poświęcać papieru na przypominanie nazwisk, tytułów i ujęć.

Mirski pyta: „Czy na formowanie się nowych cech narodu polskiego (...) literatura ta miała mniejszy wpływ niż romantyzm?“ Chciałbym najpierw wiedzieć, komu mam w tym miejscu wierzyć. To znaczy, czy mam wierzyć temu, co Mirski pisze w garmondzie, czy też temu, co przerzucił do petitu w przypisku. Bo w przypisku czytamy dosłownie: „...twórczość artystyczna Mickiewicza i Słowackiego miała silniejszy wpływ na kształtowanie się i wzrost świadomości narodowej społeczeństwa polskiego *wszystkich trzech zaborów* niż stosunki ekonomiczne narodu, które układały się głównie według *wymogów rynkowych* państw zaborczych, tj. odśrodkowo raczej dzieląc jedność ekonomiczną narodu“ (str. 75). Czyli autor u dołu stronicy zbija to, co powiedział u góry.

Pomijam zupełną ahistoryczność ostatniego twierdzenia, które pozostaje w całkowitej sprzeczności z tym, co na ów temat piszą historycy. Mirski tylko to zwykł jest bowiem cytować z opracowań historycznych tematu, co mu jest dogodne, a nie sięgnie np. do rozprawy Witolda Kuli „Kształtowanie się kapitalizmu w Polsce" (1955, por. str. 23/24), będącej już wynikiem mobilizacji historyków w Roku Mickiewiczowskim.

Pomijając jednak nawet ten aspekt powiadam: *oddziaływanie romantyzmu i oddziaływanie realizmu krytycznego* to przecież zagadnienia, które nie należą do rzędu wyjaśnień z zakresu genezy społeczno-politycznej tych dwóch prądów literackich, lecz należą do zakresu tradycji narodowej i jej trwałych wartości. O genezie zaś dyskutujemy, nie o tradycji. W ramach zaś tradycji nie podejmuję się dyskutować, kto oddziałał „więcej" a kto oddziałał „mniej" — Mickiewicz czy Prus, Słowacki czy Sienkiewicz, ponieważ takie stawianie sprawy jest nonsensem. Tradycja narodowa nie jest bankiem, w którym udział pisarzy oceniałoby się wedle tego, jakie duże konto posiadają.

Mirski pyta wreszcie: „Czy nie odtworzyła (literatura realistyczna) postaci bardziej charakterystycznych dla epoki kapitalizmu niż romantyzm?" Na pewno odtworzyła — i co z tego? Co to w ogóle ma wspólnego ze społeczno-politycznymi wyznacznikami polskiego romantyzmu?

Słowem, zarówno aktywny stosunek do idei walki narodowo-wyzwoleńczej i skutki tego stanowiska w dziedzinie twórczości artystycznej, jak opowiedzenie się po stronie mas ludowych narastające od ludowego widzenia rzeczywistości do rewolucyjnego demokratyzmu stanowią cechy polskiej literatury romantycznej, których w tym stopniu nasilenia i ideologicznej ostrości nie posiada piśmiennictwo polskiego realizmu krytycznego. I dlatego trzeba dużej naprawdę niefrasobliwości, ażeby porywać się na twierdzenie: „Przyjmując kryteria społeczno-ideologiczne, jakie Wyka stosuje wobec romantyzmu polskiego, można z powodzeniem całą polską literaturę do 1918 roku określić jako romantyczną".

IV. Powracam do sprawy narodu burżuazyjnego. Przyznając Mirskiemu słuszność o tyle, o ile w moim osobistym przekonaniu ją posiada, chciałbym objaśnić, dlaczego to dziecka nie należy wylewać razem z kąpielą. Kwestię tę najlepiej przedyskutować na konkretnych przykładach — „Pana Tadeusza" i „Odpowiedzi na Psalmy Przyszłości".

Najpierw kilka uwag zasadniczych. Nadmierne posługiwanie się w podręczniku terminem „proces powstawania narodu burżuazyjnego" doprowadziło rzeczywiście do pewnej tautologii interpretacyjnej. To znaczy do wyjaśniania konkretnych zjawisk w sposób, jaki mógł być prostszy i bardziej konkretny.

Nie znaczy to przecież, ażeby sam ten proces *nie występował* w Polsce w dobie walk narodowo-wyzwoleńczych. Nie znaczy, ażeby zbędna była jego ogólna kierunkowość, jeżeli mamy określić, ku czemu właściwie zmierzała walka klasowa okresu, jaki typ zjednoczenia narodu mogła była wydać walka narodowo-wyzwoleńcza w razie zwycięstwa i jakiemu też mimo wszystkie klęski drogę torowała. Walka klasowa chłopstwa z feudalizmem i pańszczyzną nie była walką in abstracto, o niewiadome cele, lecz walką o stworzenie warstwy samodzielnych posiadaczy ziemi, a więc o nadanie chłopstwu takiego wyglądu klasowego, jaki dla tej klasy społecznej typowy jest i właściwy w obrębie narodu burżuazyjnego,

Nawet równa działka ziemi nadana na własność każdemu chłopu po likwidacji dworów, nawet ta utopijno-egalitarna demokracja agrarna występująca w ideach Gromad Ludu Polskiego, w obiektywnym swoim wyniku niczego innego nie mogła była wydać. Ponieważ chciałbym, ażebyśmy dyskutowali zgodnie z rozwojem nowatorskich badań, cytuję — znów z badań Roku Mickiewiczowskiego:

„Pomiędzy obiektywną tendencją programu postulowanego przez Gromady a ich subiektywnymi dążeniami istnieje wyraźna, obiektywnie uwarunkowana sprzeczność. Uspołecznienie ziemi, którą Gromady traktowały jako podstawę socjalistycznych stosunków w przyszłym społeczeństwie, nie mogło doprowadzić do zrealizowania ich subiektywnych zamierzeń i pragnień. Wbrew subiektywnym chęciom Gromad, program, który one postulowały, prowadził nie do socjalizmu, lecz najkrótszą, najprostszą i najmniej dla mas bolesną drogą do tak przez Gromady znienawidzonego kapitalizmu". Ergo — to już sam dopisuję: *prowadził pośrednio do narodu burżuazyjnego,* jako tej historycznej postaci narodu, która jedynie w warunkach kapitalistycznych istnieć może. (Hanna Temkin „Socjalizm utopijny Gromad Ludu Polskiego" Warszawa 1955, Materiały dyskusyjne Komisji Naukowej Obchodu Roku Mickiewicza Polskiej Akademii Nauk, str. 46/47. Toż samo ujęcie „Nowe Drogi" nr 9 (75) 1955 r., str. 100).

Na pytanie zaś, o ile w ówczesnych warunkach historycznych na współczesnym romantyzmowi etapie rozwoju społeczno-gospodarczego zwycięska walka narodowo-wyzwoleńcza torowała drogę historycznej formacji narodu burżuazyjnego — dawno a świetnie odpowiedział Słowacki. Ponieważ tekst tej odpowiedzi należy do mało znanych, pozwolę go sobie zacytować w całości.

Chcesz wiedzieć, czym dziś byłby nasz kraj odzyskany
W trzydziestym pierwszym roku: to patrz na Hiszpany,
A ujrzysz ziarno, które było w czasu łonie.
Austryjak jakiś baba siedziałby na tronie,
Głupi a nieruchomy, tak jak Jowisz Stator;
Przy nim stałby podporą — upadły dyktator.
Przeciw myślom praktycznej broniliby tezy
Ministry — uszablone, grube Narwaezy.
Słodki nasz książę i pan wielce ukochany,
Polityk, jak on cichy Martynez różany,
Do ministerium częstym wracałby nawrotem,
Sterując między królem a prawem — z Guizotem.
Polskim groszem, co z chleba sypie się anielski,
Bankrutować by zaczął dawno już pan Jelski;
Po nim zaś pan Cieszkowski w kredytu postaci
Byłby już nas pozbawił dawno cyrkulacji,
Cóż więcej? Pod wojennym prawem i pod biczem
Barceloną byłoby Wilno z Mickiewiczem;
Gdy przeciwnie wieszcz ciemny w swoich drogach skryty,
Wlatując w dwór przez okna albo przez kobiéty,
Znikałby nawarzywszy kwaśnych intryg piwa,
Sądząc, że ciemny dramat z królami odgrywa.

Z ludem byłoby trudniej — przyszłoby nareszcie
Do sikawek, jak w Porta-sol — na Starym Mieście,

(J. Słowacki „Dzieła wybrane", t. I, str. 129, wyd. PIW, 1954 r.).

Co to wszystko ma wspólnego z „Panem Tadeuszem" i „Odpowiedzią" — pyta Mirski. Jeszcze chwilę cierpliwości. Jeszcze pewne uwagi ogólne są konieczne. Jest to prawda, że „proces formowania się burżuazyjnego narodu polskiego nie był samodzielnym, wyodrębnionym procesem, lecz *wynikiem* wszystkich procesów zachodzących wówczas w społeczeństwie polskim".

Jest to prawda, ale tylko — cząstkowa. Bo w tym procesie występują zjawiska całkowicie nowe, dla epoki walk narodowo-wyzwoleńczych specyficzne, z których jedne wyróżniają ją zdecydowanie od drugiej połowy XVIII wieku, inne zaś od drugiej połowy XIX stulecia. Zjawiska te występują i w bazie, i w nadbudowie. W bazie są to przede wszystkim czynniki sprawcze — procesy urbanizacyjne, nagromadzenie kapitału w rękach burżuazji i obszarnictwa w ramach akumulacji pierwotnej itd. itd. (por. Ryszard Kołodziejczyk „Kształtowanie się burżuazji polskiej", Warszawa 1955, Materiały dyskusyjne, jak wyżej). Procesy te są nowym czynnikiem historycznym, nie zna ich w takim nasileniu wiek XVIII.

W nadbudowie jest to niezwykle znamienna dla systemów ideowych i filozoficznych epoki, dla jej historiozofii walka o pojęcie narodu, walka o to, jaką konkretną treścią społeczno-polityczną ma być to pojęcie napełnione. Doskonale o tym informują i doniosłość walki o pojęcie narodu dokonującej się w dziedzinie świadomości ideologicznej podkreślają ogłoszone ostatnio w „Myśli Filozoficznej" (nr 4, 1955) rozprawy J. Szackiego „O polskich rewolucjonistach szlacheckich drugiego i trzeciego dziesięciolecia XIX wieku" (zwłaszcza str. 41 — 42) oraz B. Baczki „W sprawie dróg kształtowania się światopoglądu w polskiej demokratycznej myśli społecznej połowy XIX wieku".

Baczko pisze dosłownie: „Gdy w «półśrodkowym» odłamie obozu demokratycznego znajdziemy niekiedy liberalne nuty w rozumieniu narodu jako «miłości do *wszystkich* jego warstw», to rewolucyjni demokraci — zwłaszcza Krępowiecki , Dembowski — podkreślać będą klasowy podział w narodzie, napełniając pojęcie ojczyzny, nowej ojczyzny ludu polskiego, którą trzeba wywalczyć, konkretną, rewolucyjno-demokratyczną treścią polityczną i socjalistyczno-utopijnymi ideami" (loc. cit. str. 92).

Tak więc instrumentu interpretacyjnego, jakim jest formowanie się narodu burżuazyjnego, wyzbyć się nie można i w tym to sensie protestowałem i protestuję przeciwko wylewaniu dziecka z kąpielą. Bo jeden z historyków w tej sytuacji powiada: „narodowo-wyzwoleńczy charakter burżuazyjno-demokratycznego w swej treści ruchu" (Baczko, loc. cit. str. 89). Inny mówi jeszcze dobitniej: „W takich warunkach rozwijał się prawidłowy proces historyczny; na gruncie kapitalistycznego gospodarstwa pod hegemonią burżuazji formował się naród, którego główną siłę mieli stanowić chłopi, drobni właściciele, pozostający w sojuszu z plebsem, w słabszym stopniu z tworzącym się dopiero proletariatem, naród burżuazyjny jako kategoria historyczna określonej epoki: kształtującego się kapitalizmu w Polsce" (N. Gąsiorowska-Grabowska „Proces formowania się narodu burżuazyjnego w ramach kształtowania się stosunków kapi-

talistycznych w Polsce", w wydawnictwie „Pierwsza konferencja metodologiczna historyków polskich" Warszawa 1953, t. II str. 39).

Dlatego też wreszcie, usuwając z podręcznika rażące i mogące zmylić sformułowania (jak przy „Panu Tadeuszu"), wcale nie odrzucam omawianego instrumentu tam, gdzie wydaje się on przydatny, a nawet niezbędny. Dopóki w tej mierze nie padną dowody rozstrzygające, sądzę, że pozostaję w zgodzie z sumieniem naukowym. Artykuł Mirskiego dowodów tych nie tylko nie dostarcza — gorzej, pozostaje daleko w tyle za bieżącym stanem badań historycznych.

V. A teraz do tekstu „Odpowiedzi na Psalmy Przyszłości" i „Pana Tadeusza" Mirski cytuje moje słowa o tym, że ten wspaniały manifest Słowackiego stanowi dokument „pojmowania narodu jako takiego, w którym rolę decydującą odgrywają masy ludowe" i kwituje to określenie zagmatwaną metaforą o róży nie bez kolców.

Czy istnieją, czy nie istnieją dokumenty ideologiczne świadczące o tym, jak pojmowano naród w okresie walk narodowo-wyzwoleńczych? Istnieją w wielkiej ilości. Czy do takich dokumentów należy również „Odpodziedź na Psalmy Przyszłości"? Należy, będąc jednocześnie wielkim dziełem sztuki. Czy Słowacki, jako twórca tego wspaniałego manifestu, pojęcie narodu i ojczyzny napełniał, czy nie napełniał „konkretną, rewolucyjno-demokratyczną treścią polityczną"? Napełniał, podobnie jak Dembowski. A ponieważ w tradycji narodowej manifest Słowackiego oddziaływał i nadal oddziaływa o wiele aktywniej aniżeli trudne i mało dostępne ogółowi pisma Dembowskiego — kogo właściwie kłuje ta „róża nie bez kolców"? Nie dostrzegam śladów krwi na moim komentarzu.

Sprawa „Pana Tadeusza" domaga się skrupulatniejszej uwagi. Przyznaję się szczerze, że dyskusję na ten temat wolałbym odłożyć na parę miesięcy, do czasu, kiedy opinii publicznej sprezentowane zostaną wyniki badań nad tym poematem prowadzonych w ramach Roku Mickiewiczowskiego. Bo przekonany jestem, że rozwiązanie problematyki ideowej oraz realizmu tego arcydzieła nie leży ani na linii twierdzeń występujących w opracowanym przeze mnie podręczniku, ani też na linii koncepcji podsuwanej przez Sandauera, Ważyka, Przybosia, a także Mirskiego. Leży to rozwiązanie jeszcze gdzie indziej i myślę, że jest w tym również świadectwo naturalnej dynamiki badań historyczno-literackich. Gdzie zaś konkretnie rozwiązanie to spoczywa, nie da się przedstawić w kilku ustępach, bez dużego aparatu argumentacyjnego.

Jedno wszakże jest pewne. Rysująca się interpretacja, aczkolwiek odmienna od występującej w podręczniku, nie idzie w kierunku sugestii wysuwanych przez Mirskiego. Ten bowiem głównie o dwie kwestie zaczepia: przełom w postępowaniu i duszy Jacka Soplicy oraz sens tego przełomu jako wielkiego realistycznego skrótu przemian ideowych dokonujących się w całym narodzie. Pyta też, jakim prawem zjawisko odchodzące w przeszłość, w danym wypadku typowe obrazy życia szlacheckiego w „Panu Tadeuszu", może mówić o kierunku rozwoju przyszłości?

„Jak mogą typowe obrazy starego życia szlacheckiego odzwierciedlać nowe życie?" (str. 73), postaram się odpowiedzieć.

Rzecz jest prosta. W konsekwencjach leninowskiej teorii odbicia leży to, że odbicie rzeczywistości w sztuce nie jest faktem automatycznym i ideologicznie obojętnym. Składa się z dwóch podstawowych elementów:

z samego zjawiska odbicia i z kierunkowości, jaką temu odbiciu nadaje ideologia twórcy. Praktyka artystyczna ciągle, we wszystkich epokach, ukazuje, jak głębokie jest to uogólnienie, o którym Mirski przy „Panu Tadeuszu" całkiem zapomniał.

„Typowe obrazy życia szlacheckiego" mogą u danego pisarza w związku z jego ideologią być przyjmowane z aprobatą ideową, pochwalnie, z tęsknotą za ich powrotem. Wtedy niczego nie mówią o nowym życiu. Tak przedstawiali światek szlachecki Rzewuski, Chodźkowie, Pol, rozliczni pomniejsi gawędziarze i chwalcy sarmatyzmu. Ale te same obrazy mogą otrzymać inną kierunkowość ideologiczną, taką, jaka mówi, że pisarz świadom jest nowego, co nieuchronnie nadchodzi.

Niekoniecznie to być musi bezpośrednia ocena ideowa. Wielkim twórcom oddaje tę samą przysługę określona postawa estetyczna, jak w wypadku Mickiewicza — humor. Humor mickiewiczowski jest formą oceny mijającego świata szlacheckiego, daleką od traktowania tego świata jako wzoru. Taka właśnie kierunkowość nadana odbiciu życia szlacheckiego zdecydowanie różni twórcę „Pana Tadeusza" od Rzewuskiego i sarmackich gawędziarzy.

„Jakże więc kształtowanie się nowoczesnego narodu może znaleźć wyraz artystyczny w »zjawisku odchodzącym w przeszłość«?" — pyta Mirski. Takim właśnie sposobem może znajdować i istotnie znajduje wyraz w poemacie Mickiewicza.

Czasem dobrze jest sięgnąć do dawnych badaczy Mickiewicza, których zdrowy rozsądek głębiej prowadził w istotę „Pana Tadeusza" aniżeli niejednego z marksistów. Sześćdziesiąt lat temu pisał np. J. Kotarbiński w tej właśnie kwestii „Mickiewicz ani razu nie sarknął na naukę, na postęp oświaty, żartując jednocześnie z pretensjonalnej uczoności Buchmana, z płytkich poglądów artystycznych Hrabiego, z ignorancji Sędziego i przesądów kapitana Rykowa. W imię tradycji nie idealizował poeta, jak to czynili niektórzy jego następcy, ani tyranii domowej, ani ujemnych stron szlacheckiego życia, nie podnosił cywilizacyjnej myśli monitora boćkowskiego, nie silił się na poezję kielicha i kufla, biesiady i pijatyki". (J. Kotarbiński „Pan Tadeusz Mickiewicza jako epos", Biblioteka Warszawska 1898, t. III. str. 126).

Przemiana Jacka Soplicy. Tezę, że ten przełom i przemiana stanowi wielki skrót realistyczny, głęboko uprawdopodobniony psychologicznie w indywidualnych losach tej postaci, skrót przemian dostrzeganych przez poetę, na przejściu od szlachetczyzny do nowoczesnego patriotyzmu — podtrzymuję nadal. Nie dostrzegam żadnej podwójnej buchalterii interpretacyjnej w tym, że raz przy Jacku mowa jest o walce wyzwoleńczej, raz o nowoczesnym narodzie i patriotyzmie, bo te cele ideowe występują w epoce w sposób nierozdzielny. Dostrzegam natomiast, że powołując się na marksizm istnieją ludzie, którzy za sporne uznają to, co w poemacie było bezsporne już dla dawnej polonistyki, bo zostało bezspornie postawione przez samego twórcę w tekście poematu.

Trzydzieści z górą lat temu pisał Stanisław Szpotański: „...poeta rozumiał ewolucję życia i konieczność ciągłych przemian (...) pojmował sens współczesnych zmian obyczajów i pojęć, związanych z przeistoczeniem politycznych warunków istnienia i rozwojem umysłowości. Wiedział za-

tem, że na miejsce dzielnych szlachciców, na miejsce obywateli typu sędziego, przyjdą ludzie mniej prawdopodobnie zamaszyści i malowniczo się przedstawiający, ale szersi i bliżsi ruchom nurtującym Europę. Typem takiego przyszłego Polaka, wyrwanego z zaścianka, obejmującego pojęcie Ojczyzny i żyjącego życiem głębszym, duchowym, jest ksiądz Robak (...) W *Panu Tadeuszu* widzimy, jak się tworzy nowy typ Polaka; typ ten, przeniknięty ideą narodową, posiada zdolność kontynuowania tradycyjnego życia Polski w zgodzie z nowożytnymi zadaniami wieku. Jeżeli Mickiewicz wyraźnie nie miał tej tendencji, to jego rozumienie życia sprawiło, że bezwiednie, mówiąc przy wejściu wojsk napoleońskich o wyzwoleńczym poruszeniu się Polski, nadał taki sens owej chwili, (...) Mickiewicz widział na emigracji poświęcających się emisariuszów jak i demagogów i wichrzycieli. Miał ich niewątpliwie przed oczami, gdy tworzył postać emisariusza w Robaku, a demagoga, o głębokim zresztą podkładzie ideowym, w Gerwazym" (Stanisław Szpotański „Adam Mickiewicz i jego epoka" Warszawa 1921 r. t. I, str. 238—241).

VI. Tyle z zakresu podręcznika. Drugą część swojego artykułu poświęcił Mirski zagadnieniom realizmu w ogóle, a w szczególności kwestii realizmu romantycznego. Była już o tym mowa, że kwestii tej niesłusznie szukał w podręczniku, że czytając w nim wielokrotnie termin *realizm* nieopatrznie osądził, że ma do czynienia z realizmem *romantycznym*, gdy tymczasem pisząc podręcznik — utożsamienia tego świadomie i konsekwentnie się wystrzegałem. Pomijam przeto milczeniem wszystko, co na tym nieporozumieniu polega.

W sprawie realizmu w ogóle oraz stosowania tego pojęcia do literatury romantycznej niepokoje i zarzuty Mirskiego dają się ująć w jednym jego własnym zdaniu: „Błędność tezy Wyki polega na rozszerzeniu realizmu kosztem romantyzmu" (str. 76).

Chcąc ocenić słuszność czy niesłuszność tego zarzutu, musimy najpierw sprawdzić, co Mirski rozumie przez realizm, by tym sposobem pojąć, dlaczego tak się niepokoi, ażeby ów realizm przypadkiem się nie rozrósł. Rzadko, nawet w okresie trwającego wciąż w naszych dyskusjach literackich zamętu pojęciowego, negowania najbardziej podstawowych i bezspornych wyników, spotkać się daje taki łańcuch błędnych twierdzeń, jak obecne w artykule Mirskiego rozumienie realizmu.

Cytuję: „...w polskim romantyzmie kiełkował styl realistyczny, narastały jego elementy znamionując w blasku swego pełnego zwycięstwa w *Panu Tadeuszu* narodziny polskiego realizmu klasycznego. Lecz nasz romantyzm jest wielki jako *romantyzm*, niezachwianie stoi o własnych nogach i nie ma potrzeby dorabiania mu protez w rodzaju realizmu romantycznego" (str. 80). „Prawdą jest, że marksistowsko-leninowska teoria literatury kładzie szczególny nacisk na doniosłą rolę realizmu w rozwoju sztuki i literatury. Albowiem ze wszystkich innych kierunków ideowo-artystycznych w historii światowej literatury (pseudoklasycyzm, sentymentalizm, romantyzm, neoromantyzm i różnego rodzaju kierunki dekadenckie) realizm najbardziej wiernie odtwarza prawdę obiektywną życia społecznego i przyrody. Lecz jest niesłuszny pogląd, że marksistowsko-leninowska estetyka jest teorią realizmu. (...) Marksistowsko - leninowska estetyka jest wszechogarniającą teorią literatury i sztuki w ogóle, nie zaś tylko jej kierunku realistycznego" (str. 83).

Te dwa ustępy zdają się być podstawowe. Pierwszy z nich można by bardzo łatwo odeprzeć sposobami stosowanymi przez Mirskiego. To znaczy zawołać ironicznie i tonem zgorszonym: a cóż to właściwie oznacza *„polski realizm klasyczny“* w stosunku do arcydzieła epoki romantycznej? Cóż to znów za proteza i co wspólnego z klasycyzmem posiada „Pan Tadeusz“?

Wydaje się jednak, że sens tego powiedzenia jest w intencji Mirskiego odmienny. Polski realizm klasyczny czyli — wzorowy, najwyższy. Ba, ale takie określenie niczego nie określa i niczego nie wyróżnia.

Mirski operuje bowiem pojęciem realizmu — zapewne nie zdając sobie z tego sprawy, a tego rodzaju ideologiczne przegadania się stanowią typowy objaw wspomnianego przed chwilą zamętu: otóż operuje on pojęciem realizmu jako jednego z *kierunków ideowo-artystycznych*. W istocie nie jest to kierunek ani lepszy, ani gorszy od klasycyzmu czy romantyzmu, po prostu — „kierunek realistyczny“.

Nie trudno wskazać genezę takiego pojmowania realizmu. Gdyby polemika nasza toczyła się w czasopiśmie fachowym, podjąłbym się zespołem cytat dowieść, że takie pojęcie realizmu ma swoje źródło w poglądach na realizm, występujących w tradycyjnej polonistyce, a wywodzących się głównie z twierdzeń Piotra Chmielowskiego. To dla Chmielowskiego i jego następców realizm rozpoczynał się w literaturze polskiej dopiero równocześnie z propagandą haseł pozytywistycznych, z rozwojem powieści jako gatunku, a wcześniej nie było sensu go szukać. Tak samo rzecz wygląda u Mirskiego i dlatego właśnie wzmiankowałem o zamęcie pojęciowym.

VII. Ze stanowiska marksistowskiej nauki o sztuce i literaturze, ze stanowiska teorii odbicia jako podstawy tej nauki, takie założenie jest błędne — błędne i nie do przyjęcia. Konsekwencją teorii odbicia w stosunku do sztuki i literatury jest bowiem to, że realizm nie stanowi „jednego z kierunków ideowo-artystycznych historii światowej literatury“ (słowa Mirskiego), kierunku zatem jednorazowego historycznie, lecz stanowi coś zgoła innego.

W każdym okresie rozwoju sztuki, od Homera do Prousta, stanowi mianowicie zespół tych uogólnień obrazowo-artystycznych, dokonujących się za pośrednictwem swoistego odbicia rzeczywistości w dziele literackim, które najwierniej przekazują istotne cechy zjawiska będącego tematem danego dzieła. Realizm nie jest więc jednym z kierunków ideowo-artystycznych, lecz — *metodą twórczą*. Ta metoda twórcza pojawia się i występuje w każdej epoce, w swoisty sposób powiązana oczywiście z doświadczeniem ideowo-filozoficznym danego okresu, ze światopoglądem, z formami znajomości człowieka, ze stylem artystycznym, z dziedzictwem w zakresie środków wyrazu artystycznego.

Taka metoda twórcza pojawiać się może i istotnie się pojawia w każdej epoce. Jest ona w dziedzinie twórczości artystycznej swoistym, obrazowym, opartym na obserwacji jak najbardziej zindywidualizowanej — to ją wyróżnia od poznania naukowego, które jest pojęciowe i uogólniające — wyrazem dążeń do przekazania w sztuce prawdziwego obrazu człowieka w danej epoce, prawdziwego obrazu historii warunkującej tego człowieka. Oczywiście tak, jak sztuka zdolna to jest uczynić, a więc nie w jakimś uogólnieniu historiozoficznym, nie w schemacie myślowym,

lecz tak, by dane zjawisko będące tematem dzieła — „przedstawiało się nam jako bezpośrednio zaobserwowany fakt życiowy we wszechstronnym wyposażeniu jakościowym i posiadało zarazem walor uogólniający, wartość reprezentatywną" (H. Markiewicz „O marksistowskiej teorii literatury" str. 13, Wrocław 1952).

Realistyczna metoda twórcza spotyka się w ramach określonej epoki z innymi metodami twórczymi, walczy z nimi, niekiedy ulega i rozprasza swoje cele. Dlatego konkretna historia literatury, w następstwie konkretnie ujętych epok nie jest jakimś jednolitym łańcuchem realizmu. O realistyczną metodę twórczą walczyć trzeba w każdym okresie, bywa, że walczyć trzeba całkiem od nowa. Metoda ta bowiem jest artystycznym wynikiem prawidłowego, obiektywnego rozumienia rzeczywistości, która podlegając ustawicznej zmianie warunków społecznych wciąż nowe przed twórcą stawia zadania.

W tym sensie powtarzam absolutnie słuszne słowa Ważyka: „Marksistowsko-leninowska teoria literatury jest teorią realizmu poszczególnych epok, rozwoju realizmu w poszczególnych epokach, typów tego realizmu, walki realizmu z irrealizmem" („Romantyzm w podręczniku" Nowa Kultura nr. 47, 1954).

A jak zagadnienie wygląda u Mirskiego? Realizm stracił właściwości metody twórczej, skurczył się do wymiarów jednorazowego historycznie kierunku. Mało tego, w sposób wielce groźny a nieuzasadniony Mirski oskarża Ważyka, oskarża Wykę, właściwie oskarża wszelkich naszych teoretyków po Żółkiewskiego, Markiewicza, Lissę, Starzyńskiego, że rozpatrywanie rozwoju artystycznego od strony realizmu tworzy próbę zwężenia estetyki marksistowskiej. „Marksistowsko-leninowska estetyka jest wszechogarniającą teorią literatury i sztuki w ogóle, nie zaś tylko jej kierunku realistycznego".

Bardzo łatwo nieporozumienie zawarte w tym oskarżeniu rozszyfrować. Mirski się obawia, że przy konkretnym opisie epoki, pisarza, zjawiska, badacz zakładając prymat realizmu w ewolucji sztuki, zwęzi sobie pole widzenia i niczego nadto nie dostrzeże. Obawa błędna. Estetyka marksistowska zajmuje się całością zjawisk artystycznych, nie ma potrzeby kruszyć o to kopii w teorii. Chociaż można kruszyć w praktyce, że zajmowała się dotąd za słabo, za schematycznie.

Lecz zajmuje się tą całością z *określonego punktu widzenia*. Mianowicie z punktu widzenia walki realizmu z innymi dążnościami twórczymi jako zjawiska podstawowego dla każdej epoki. Ten punkt widzenia jest tylko estetyce marksistowskiej właściwy, on ją wyróżnia. I nie stoi w żadnej sprzeczności z powszechnym, „wszechogarniającym" charakterem owej estetyki. Byle, raz jeszcze powtarzam, realizm rozumieć właściwie, a nie fałszywie jako jednorazowy historycznie kierunek sztuki.

Rzeczywistość w tej mierze jest dosyć twarda. Tym razem na korzyść Mirskiego, na korzyść jednego ze słusznych ustępów jego artykułu. „Absolutnie nie ma potrzeby zdania (romantyzmu) na łaskę pierwiastków realistycznych dla podkreślenia jego wielkiej roli dziejowej" (str. 83). I za chwilę w tejże właśnie kwestii Mirski dopisuje: „Również pod względem formy był romantyzm polski milowym krokiem naprzód w rozwoju artystycznym narodu polskiego. Takie np. jego elementy, jak burzliwy potok frazy rozsadzający kanony poetyckie Boileau, głębia uczucia, elemen-

ty ludowości, wielobarwność w przedstawianiu obrazów przyrody, wysokie napięcie dramatycznych przeżyć bohaterów, psychologiczna motywacja postępowania postaci w odróżnieniu od metafizyczności struktury duchowej i rezonerstwa postaci pseudoklasycyzmu itd. były wichurą wdzierającą się w zaskorupiałą zaśniedziałość poetyki klasycystycznej, były artystycznym odbiciem śmiałych gestów młodzieży patriotycznej w odróżnieniu od sztywnych manier bohaterów salonów szlacheckich" (str. 84).

Pomijając milczeniem naiwnie socjologizujące zakończenie ustępu, pozostańmy przy jego słusznej zawartości. Kiedy się chwilę zastanowić, cóż oznaczają te wszystkie elementy sztuki romantycznej? Jaką metodę i jakie dążenie artystyczne wyznaczają? Przecież to są typowe dla romantyzmu, dla jego stylu i właściwości twórczych — tendencje do prawdy społecznej, psychologicznej, do prawdy języka i artystycznej konstrukcji. Skłonność zaś do takiej prawdy to nic innego jak *właściwe danej epoce pierwiastki realistyczne*. Przecież w ustępie tym powiedziane też zostało całkiem ładnym sposobem, jakie to skłonności antyrealistyczne przeciwstawiały się rozszerzaniu horyzontów poznawczych, psychologicznych, konstrukcyjno-formalnych utworu romantycznego.

I dlatego, chcąc mówić językiem nauki, a nie poprzestawać na metaforze, trzeba jakoś nazwać tę „wichurę wdzierającą się w zaskorupiałą zaśniedziałość poetyki klasycystycznej". Jakież jest właściwe imię tej wichury? Tylko jedno:

— znamienne dla stylu romantycznego, znamienne dla zadań ideowych prądu dążności realistyczne.

VIII. W wystąpieniu swoim Mirski polemizuje również z postawioną przez podpisanego przed trzema laty tezą o istnieniu realizmu romantycznego. Dyskusja na ten temat, z przerwami oczywiście, na łamach czasopism polonistycznych trwa wciąż i nie jest jeszcze skończona. Wypada żałować, że Mirski nie zechciał był odnotować ostatniego jej ogniwa — publicznej dyskusji zorganizowanej przez Komisję Naukową Obchodu Roku Mickiewicza PAN na ów temat. (por. A. Witkowska „Dyskusja nad problemem realizmu romantycznego", Pamiętnik Literacki, zeszyt 2, str. 657, 662, 1955 r.). Byłby uniknął niejednego błędu w prostym przedstawieniu stanowisk zajmowanych przez polemizujące w tym sporze strony.

Dyskusja na temat realizmu romantycznego nie została skończona z powodu, który dostrzegli jej wszyscy uczestnicy, inicjator również, a który to powód Mirski formułuje: „uogólnienia dotyczące naszej literatury romantycznej należy wyprowadzać z niej samej, a nie narzucać ich z zewnątrz" (str. 80). Oznacza to zaś, że dopiero po ukończeniu i publicznym przedyskutowaniu wyników badań nad romantyzmem polskim osiągniętych w ciągu Roku Mickiewiczowskiego będzie można do tego przystąpić. Oczywiście, ten kto postawił tezę o realizmie romantycznym, będzie do tego w głównej mierze obowiązany.

Przypominam te sprawy, ażeby wyjaśnić czytelnikowi, dlaczego to wszystko, co Mirski napisał na temat realizmu romantycznego, pozostawiam na razie bez odpowiedzi. W obecnej chwili byłaby to odpowiedź zupełnie nie w porę, także i dlatego, że wiele twierdzeń szczegółowych w tej kwestii skłonny jestem ująć dzisiaj zupełnie inaczej. W tym także wyraża się naturalna dynamika rozwoju naukowego.

W dwóch wszakże sprawach już teraz pragnę zabrać głos, nadając im charakter sprostowania. Pierwsza sprawa dotyczy Fredry. Mirski powiada, że pomniejszam jego realizm. Drogi towarzyszu, gdzieście wy coś podobnego wyczytali? Czy może w moich wstępach do „Pana Geldhaba" „Zemsty", „Ślubów Panieńskich", właśnie pragnących ukazać świetność fredrowskiego realizmu? Może w odpowiednim rozdziale podręcznika? Śmiem twierdzić, bo w tym wypadku powtarzam głos opinii krytycznej, że po raz pierwszy szkoła polska otrzymała na tyle konsekwentne i przemyślane ujęcie, które Fredrę tam umieszcza, gdzie w moim przekonaniu w pełni zasłużył sobie przebywać: z wszystkich twórców epoki najbliżej Mickiewicza i Słowackiego. Jeśli to nie wystarczy, pod prasą drukarską znajduje się pomnikowe, dzięki niezwykłemu wkładowi filologicznemu St. Pigonia, wydanie krytyczne pism Fredry, a w nim wstęp podpisanego. Zechciejcie go łaskawszym okiem przeczytać.

Drugie sprostowanie jest grubszego kalibru. Mirski w koncepcji realizmu romantycznego dostrzega mianowicie próbę „prostolinijnego rozwoju realizmu" (str. 82), próbę sprowadzenia całości zjawisk realistycznych w dobie romantyzmu do jednego mianownika. I bardzo ostro, a słusznie, takiemu dążeniu się przeciwstawia. Jednego tylko nie pojmuję, dlaczego mnie akurat czyni za to odpowiedzialnym.

W wykładzie koncepcji realizmu romantycznego, a jeszcze mocniej w jej zamierzonej intencji, nigdy podobnego twierdzenia nie wysuwałem. Wprost przeciwnie, od początku podkreślałem i nadal twierdzę, że dążności realistyczne w pierwszej połowie XIX wieku dojrzewały w literaturze polskiej na kilku odrębnych liniach. Inaczej u wielkich romantyków, inaczej u Fredry, inaczej w powieści krajowej.

Bardzo mi przykro, ale Mirski niezgodnie z moim stanowiskiem przedstawił to, co wszyscy inni uczestnicy polemiki zrozumieli bez trudu, a mianowicie zasadnicze zdanie: „podstawowy front walki o realizm przebiega po szczytach polskiego romantyzmu". Mirskiemu wydaje się, że oznacza to likwidację romantyzmu. Tymczasem chodzi o stwierdzenie, że *z wszystkich wariantów walki o realizm w dobie romantyzmu najdonioślejszy był ten, który urzeczywistniali wielcy romantycy*. Który wydał „Dziady" drezdeńskie, „Pana Tadeusza", „Horsztyńskiego", „Fantazego". I niczego innego nigdy nie napisałem!

Mirski, niestety, pomieszał stanowiska. Owszem, w ciągu dyskusji zgłoszony został pogląd, który wszystkie skłonności realistyczne literatury romantycznej usiłuje sprowadzić do „prostolinijnego rozwoju realizmu", a mianowicie do dojrzewania realizmu krytycznego, pogląd, który w romantyzmie dostrzega tylko antyrealistyczną poetykę. Takie stanowisko — ostro się mu już przeciwstawiano we wspomnianej dyskusji Komisji Roku Mickiewicza — reprezentuje M. Żmigrodzka. („Jeszcze o tzw. realizmie romantycznym", Pamiętnik Literacki, zeszyt 3, 1954). Jeśli kogo obawy i protesty zgłaszane przez Mirskiego mogą dotyczyć, to tego właśnie stanowiska, a nie moich poglądów. Jestem identycznego co Mirski zdania w tym względzie i właśnie dlatego na jakieś nieporozumienie wygląda ta część wywodów mojego oponenta.

Te bowiem wyglądają tak, jak — w w[illegible]m, rzecz jasna, uproszczeniu — formułuje je sprawozdanie z owej dyskusji. Podtrzymuję „nadal tezę o niemożności wytyczenia jednolitej linii rozwoju realizmu od Oświe-

cenia aż po pisarstwo generacji pozytywistycznej. Istnieje niewątpliwie kilka wariantów realizmu, ich cechy specyficzne uzależnione są w dużej mierze od poetyki gatunku. Charakterystyczny dla romantyzmu nurt dążności realistycznych, związany z metodą twórczą romantyzmu, może być nadal nazywany realizmem romantycznym" (loc. cit. str. 661).

Oczywiście, dodam dzisiaj, po przesunięciu tego terminu raczej na „Dziady" drezdeńskie, „Pana Tadeusza", „Horsztyńskiego", „Fantazego". Po przesunięciu zatem na dzieła spełniające warunki realistycznej metody twórczej, tak jak metoda ta mogła wyglądać i wyglądała w powiązaniu z prawem romantyków do symbolicznego skrótu, do swoistej poetyki dramatu. Bo dotąd raczej termin ten oznaczał i określał drogę romantyków do realizmu i w tym sensie mógł być mylący.

IX. Tyle ze sprostowań. Dyskusja na temat koncepcji polskiego romantyzmu już rok temu z kart czasopism polonistycznych zeszła do czasopism ogólnych. Wciągnęła uwagę pisarzy, czołowego nauczycielstwa. Jest to objaw jak najbardziej pożądany i radosny. Bo dyskusja ta nie dotyczy problemu, który mógłby pozostać czysto wewnętrzną sprawą polonistów. Dotyczy jednego z podstawowych i węzłowych problemów naszej tradycji narodowej, walki o jej postępowe oblicze, o jej nowatorskie rozumienie. Tempo tej dyskusji należy przyspieszyć, nagromadzające się nieporozumienia i błędy usunąć.

Jestem głęboko przekonany, że manifestacje naukowe Roku Mickiewiczowskiego przyczynią się do tego w stopniu nie mniejszym aniżeli podobne jak niniejsza polemika. „W ocenie romantyzmu polskiego jest wiele spornych, nie rozstrzygniętych problemów" — powiada Mirski. To prawda — zupełna prawda.

KONSULTACJA

ANDRZEJ LEWANDOWSKI

Kontraktacja produkcji rolnej

Prawidłowa organizacja skupu produktów rolnych ma duże znaczenie dla walki o wzrost stopy życiowej mas pracujących. Od realizacji skupu produktów rolnych w poważnej mierze zależy to, w jakim stopniu i po jakich cenach możemy zaopatrywać masy pracujące w potrzebne im produkty.

Wysokość cen skupu produktów rolnych poważnie wpływa na podział dochodu narodowego między miasto i wieś. Warunki skupu wpływają na siłę bodźców materialnego zainteresowania rozwojem produkcji rolnej, na kierunki tego rozwoju. Od właściwej organizacji systemu skupu, od właściwej jego realizacji zależy więc wykonanie szeregu ważnych zadań stojących przed nami.

W ukształtowanym w ostatnich latach systemie skupu kontraktacja produkcji rolniczej stanowi obok dostaw obowiązkowych jedną z podstawowych jego form. Kontraktacja polega na tym, że określone instytucje państwowe bądź spółdzielcze zawierają z gospodarstwami indywidualnymi i ze spółdzielniami produkcyjnymi umowy, określające w sposób szczegółowy obowiązki i uprawnienia obydwu stron. Producent w umowie kontraktacyjnej zobowiązuje się wyprodukować i dostarczyć określoną ilość produktów rolnych, a instytucja kontraktująca gwarantuje odbiór i zapłatę za dostarczone produkty według warunków ustalonych w umowie. Zawieranie umów kontraktacyjnych oparte jest na zasadzie dobrowolności. Kontraktacją objęte są indywidualne gospodarstwa chłopskie, spółdzielnie produkcyjne i inne gospodarstwa uspołecznione z wyjątkiem państwowych gospodarstw rolnych. Produkcja PGR określana jest przez państwowy plan gospodarczy.

System kontraktacji stosuje się u nas przede wszystkim w zakresie upraw roślin przemysłowych, takich jak burak cukrowy, len, konopie, rośliny oleiste itp., oraz nasion. Obecnie kontraktacją objętych jest 61 upraw lub ich grup, w tym 27 roślin nasiennych i 34 rośliny przemysłowo-konsumcyjne. Powierzchnia zasiewów niektórych kontraktowanych roślin wzrosła w latach 1947—1955 w następujący sposób: buraka cukrowego z 209,8 tys. ha do 335,5 tys. ha, lnu i konopi z 28 tys. ha do 116 tys. ha, roślin oleistych z 13,8 tys. ha do 87,6 tys. ha, tytoniu z 11,9 tys. ha do 32,4 tys. ha.

System kontraktacji stosuje się u nas także w zakresie hodowli i obejmuje się nim zarówno zwierzęta rzeźne, jak i hodowlane. Oczywiście kon-

traktacją objęte są nadwyżki towarowe produktów hodowlanych, które pozostają po wykonaniu obowiązkowych dostaw.

Dlaczego kontraktacja produkcji rolniczej stanowi obok dostaw obowiązkowych jedną z podstawowych form skupu produktów rolnych? Znaczenie kontraktacji polega na tym, że zapewnia ona stały dopływ surowców rolnych do przemysłu oraz jest dodatkowym środkiem pozwalającym skupić w rękach państwa szereg produktów rolnych mających podstawowe znaczenie dla zaopatrzenia klasy robotniczej. Przemysł przetwórczy, jeśli ma planowo pracować, musi otrzymywać w określonych terminach i według z góry określonych warunków niezbędną ilość surowców rolnych przetwarzanych na artykuły konsumcyjne potrzebne dla zaopatrzenia mas pracujących. Zawieranie umów kontraktacyjnych o wyprodukowanie i dostarczenie określonej ilości produktów rolnych może właśnie zapewnić taką terminową, opartą na z góry określonych warunkach dostawę potrzebnych produktów rolnych.

Kontraktacja jest taką formą skupu produktów rolnych, która pozwala państwu oddziaływać na kierunki rozwoju gospodarki rolnej, pobudza producentów do rozwijania szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej działów produkcji rolnej. W warunkach okresu przejściowego, kiedy w rolnictwie decydującą rolę odgrywa drobnotowarowa gospodarka oparta na prywatnej własności środków produkcji, rolę regulatora produkcji prywatnych producentów spełnia w zasadzie prawo wartości. Oznacza to, że producenci rolni przy ustalaniu kierunku produkcyjnego, przy ustalaniu tego, co i w jakiej ilości będą produkować, biorą pod uwagę warunki sprzedaży poszczególnych artykułów rolnych, a przede wszystkim wysokość ich cen.

Państwo chcąc oddziaływać na produkcję rolną, na jej rozwój, na kształtowanie się kierunków tego rozwoju musi uwzględnić fakt, że regulatorem produkcji prywatnych producentów rolnych jest prawo wartości, i w taki sposób kształtować warunki sprzedaży produktów rolnych, w taki sposób oddziaływać na poziom ich cen, aby stworzyć bodźce materialnego zainteresowania w rozwijaniu szczególnie ważnych dla gospodarki narodowej działów produkcji rolnej. Ceny artykułów rolnych powinny uwzględniać wysokość nakładów poczynionych przez producentów na wytworzenie danego produktu rolnego, a także brać pod uwagę znaczenie danego rodzaju produktów rolnych dla gospodarki narodowej. Jest to konieczne dla zwiększenia przez producentów produkcji rolnej, a przede wszystkim ważnych dla całości gospodarki narodowej artykułów rolnych.

Umowy kontraktacyjne w zasadzie zapewniają producentowi sprzedaż zakontraktowanych produktów po cenie gwarantującej opłacalność ich produkcji, a zarazem uwzględniającej znaczenie kontraktowanego artykułu dla gospodarki narodowej i konkretną sytuację, jaka ukształtowała się na rynku.

Tak np. producent buraków cukrowych otrzymuje w ramach kontraktacji 48 zł za 1 q buraków, co przy przeciętnym plonie 200 q z 1 hektara daje dochód wynoszący 9 600 zł. Jest to nawet przy wzięciu pod uwagę stosunkowo dużych nakładów pracy potrzebnych do uprawy buraków cukrowych wysoki dochód. Stanowi to niewątpliwie silny bodziec materialnego zainteresowania w zwiększeniu powierzchni gruntów ornych zajętych pod uprawę buraka cukrowego i we wzroście jego plonów.

Nie we wszystkich jednak wypadkach cena płacona producentom w ramach kontraktacji za dostarczone artykuły rolne uwzględniała nakłady pracy konieczne do wyprodukowania zakontraktowanego artykułu rolnego. Tak np. obszar uprawy roślin włóknistych i oleistych w ostatnich kilku latach ulegał kurczeniu i zarazem malał udział kontraktowanego areału w ogólnym obszarze uprawy tych roślin. Obszar uprawy roślin włóknistych zmniejszył się w 1955 r. o 9% w stosunku do 1951 r. Udział kontraktowanego areału w ogólnym obszarze uprawy tych roślin wynosił w 1951 r. 85%, a w 1953 r. — 62%. Na ten stan rzeczy wpłynął obok takich czynników, jak np. niedostateczna pomoc agrotechniczna, także brak dostatecznie silnego zainteresowania materialnego produkcją tych ważnych dla gospodarki narodowej artykułów rolnych i sprzedażą tej produkcji państwu w ramach kontraktacji. W ostatnich latach ceny roślin oleistych i włóknistych sprzedawanych przez producentów w ramach kontraktacji były zbyt niskie w stosunku do nakładów pracy potrzebnych na ich wyprodukowanie. To prowadziło do tego, że dochody chłopów z jednego dnia pracy przy uprawie tych kultur były niższe od dochodów z uprawy innych roślin.

W 1955 r. przeprowadzono korektę warunków kontraktacji produkcji roślinnej, a przede wszystkim ustalono ceny roślin oleistych i włóknistych na poziomie zabezpieczającym opłacalność ich uprawy. Skutki tych zmian uwydatniły się dodatnio w przebiegu i wynikach kontraktacji zbiorów 1955 r.

Zapłata za kontraktowane produkty rolne obejmuje oprócz ceny podstawowej także premie gotówkowe i towarowe. Premie te mają istotne znaczenie dla wzmacniania bodźców materialnego zainteresowania we wzroście produkcji artykułów objętych kontraktacją, a także w poprawie jakości tych produktów, w zapewnieniu terminowości ich dostawy itd. Istnieją premie różnego rodzaju, na przykład premie za terminową dostawę, za dostawę ponad umowne minimum z 1 hektara, za jakość produktu, za dowóz, za załadunek. Producenci niektórych kontraktowanych artykułów mają prawo nabycia szeregu artykułów przemysłowych lub pasz. Premie dostosowywane są do aktualnych zadań produkcji poszczególnych artykułów rolnych objętych kontraktacją. Tak np. tam, gdzie instytucjom kontraktującym szczególnie zależy na umocnieniu dyscypliny w zakresie terminowego wykonania dostaw, stosuje się premie za terminową dostawę. Natomiast przy kontraktacji artykułów, na których wzroście produkcji państwu szczególnie zależy, stosuje się premię za dostawę ponad umowne minimum z 1 ha. Na przykład plantator buraków cukrowych za każdy kwintal buraków dostarczonych powyżej rejonowej normy dostawy otrzymuje 24 zł premii, tj. 50% ceny podstawowej.

Szeroko stosowanym rodzajem premii jest pomoc paszowa udzielana chłopom kontraktującym trzodę chlewną. Za dostarczoną w terminie ustalonym w umowie kontraktacyjnej trzodę chlewną po wykonaniu dostaw obowiązkowych producentowi oprócz stosunkowo wysokiej ceny przysługuje w okresie od czerwca do sierpnia włącznie prawo nabycia 2 kg paszy treściwej i 4 kg węgla za każdy kilogram żywca dostarczonego tucznika, a w okresie od stycznia do maja i od września do grudnia — 1 kg paszy treściwej i 4 kg węgla. W ten sposób pomoc paszowa wzrasta w szczególnie trudnym dla chłopów okresie, co ma zwłaszcza duże znaczenie dla

niewielkich gospodarstw mających znaczne trudności paszowe. W ostatnim okresie wprowadzono możliwość zamiany premii paszowej na premię pieniężną w tym celu, aby stworzyć bodziec dla gospodarstw zasobnych w paszę w formie premii gotówkowych.

Producenci kontraktujący artykuły rolne obok ceny podstawowej i premii uzyskują jeszcze szereg innych korzyści. Po podpisaniu umowy kontraktacyjnej producent ma prawo otrzymać bezprocentową zaliczkę na potrzeby związane z wykonaniem zobowiązań kontraktacyjnych. Wysokość zaliczek np. przy kontraktacji roślinnej jest tak obliczana, by pokrywały one w pełni koszt dostarczonych plantatorowi nasion i nawozów sztucznych.

Duże znaczenie dla zwiększenia atrakcyjności kontraktacji produkcji roślinnej ma fakt, że plantatorzy, którzy kontraktują produkcję roślinną, mają prawo do wyłączenia kontraktowanej plantacji od obowiązkowych dostaw lub do zaliczenia kontraktowanego artykułu na poczet obowiązkowych dostaw zbóż bądź ziemniaków według ustalonych norm zamiany.

W taki sposób umowy kontraktacyjne zapewniają producentom szereg korzyści, które zainteresowują ich w zwiększeniu produkcji kontraktowanych artykułów, w poprawie jakości i terminowej dostawie do punktów skupu.

Problem oddziaływania na produkcję rolną nie sprowadza się jednak wyłącznie do stosowania atrakcyjnych dla producenta warunków zbytu jego produkcji. Po to, aby oddziaływać na produkcję rolną, na jej wzrost, na kierunki jej rozwoju, konieczne jest prowadzenie walki o polepszenie rezultatów produkcyjnych w rolnictwie, konieczna jest pomoc produkcyjna dla chłopów. Jeśli bowiem chłop osiągnie slabe rezultaty produkcyjne, niskie plony, to nawet najbardziej atrakcyjne warunki sprzedaży produktów rolnych nie są w stanie stworzyć dostatecznie silnych bodźców materialnego zainteresowania w rozwoju gospodarki, w rozwoju ważnych działów tej gospodarki.

Kontraktacja produkcji rolnej stanowi taką formę skupu, która z jednej strony stwarza możliwość zapewnienia producentom bardzo korzystnych warunków sprzedaży wytwarzanych przez nich produktów, a z drugiej strony umożliwia walkę o wysokie rezultaty produkcyjne, gdyż zapewnia pomoc produkcyjną państwa dla producentów.

O pomocy produkcyjnej związanej z kontraktacją była już mowa wyżej. Instytucje kontraktujące produkcję roślinną zapewniają plantatorom nabycie koniecznej ilości nawozów sztucznych i nasion, a instytucje kontraktujące produkcję hodowlaną zapewniają producentom pomoc paszową. Oprócz tych form pomocy produkcyjnej umowy kontraktacyjne gwarantują producentom pomoc agrotechniczną ze strony instytucji zawierających umowy. Wszystko to ma na celu dopomożenie chłopu w uzyskaniu dobrych rezultatów produkcyjnych, co ma szczególne znaczenie dla niewielkich gospodarstw.

Trzeba jednak stwierdzić, że ta pomoc produkcyjna nie jest w pełni realizowana, co stanowi jeden z najistotniejszych braków w pracy aparatu przeprowadzającego kontraktację. Zdarzają się wypadki zbyt późnego dostarczania nasion, nieterminowego zaopatrywania plantatorów w nawozy sztuczne. Instytucje zajmujące się kontraktacją nie zawsze wywiązują się ze swych zobowiązań w zakresie pomocy paszowej przewidzianej dla chłopów kontraktujących trzodę chlewną.

W wielu wypadkach także opieka agrotechniczna i instrukcyjna ze strony instytucji kontraktujących jest niedostateczna i nie przyczynia się do podniesienia fachowego przygotowania producentów do produkcji. Wiąże się to ze zbyt jeszcze szczupłym aparatem instruktorskim.

To, że instytucje kontraktujące nie wywiązują się ze swych zobowiązań w zakresie pomocy produkcyjnej, zwłaszcza zaś agrotechnicznej, podrywa zaufanie chłopów do kontraktacji, utrudnia walkę o uzyskanie lepszych rezultatów produkcyjnych, a tym samym prowadzi do zmniejszenia opłacalności i atrakcyjności kontraktacji. Tak np. badanie wartości produkcji i niektórych elementów nakładów produkcyjnych kilku upraw kontraktowanych przeprowadzone przez IER na materiale ankietowym zebranym w województwach lubelskim i bydgoskim w 1949/1950 r. wykazuje duże różnice między tymi województwami w dochodzie pochodzącym z 1 dnia pracy przy produkcji zakontraktowanego buraka cukrowego. Jeśli kwota uzyskiwana za 1 dzień pracy przy uprawie buraka cukrowego w województwie lubelskim wynosiła 57,24 zł, to w województwach poznańskim i bydgoskim wynosiła 84,73 zł. Materiały zostały zaczerpnięte z gospodarstw lepszych niż przeciętne w danym województwie, wskazują jednak wyraźnie na to, że dochody z produkcji buraka cukrowego w województwie lubelskim są znacznie niższe niż w województwach zachodnich, co niewątpliwie wiąże się z niższym poziomem agrotechniki w tym województwie. Podniesienie poziomu agrotechniki, lepsza pomoc instruktorska, gruntowniejsze przeszkolenie plantatorów mogłoby wpłynąć na wzrost plonów i zwiększenie opłacalności kontraktowanych upraw.

Podobne zjawiska można także zaobserwować i przy kontraktacji trzody chlewnej. Badania IER wskazują na to, że niewywiązywanie się instytucji kontraktujących z zobowiązań w zakresie pomocy paszowej, szczególnie w stosunku do gospodarstw małorolnych, powodowało zmniejszenie wskaźnika opłacalności kontraktacji i zwiększoną sprzedaż trzody chlewnej przez gospodarstwa biedniackie na wolnym rynku.

W naszych warunkach kontraktacja może spełnić swoje zadanie jedynie w powiązaniu z systemem dostaw obowiązkowych.

System dostaw obowiązkowych oparty jest na innych zasadach niż kontraktacja, a mianowicie na obowiązku sprzedaży przez producentów rolnych określonej ilości podstawowych produktów po ustalonej cenie, niższej od ceny kształtującej się na wolnym rynku. Jeśli chodzi o takie artykuły, jak zboże, zwierzęta rzeźne, ziemniaki, mleko — artykuły o podstawowym znaczeniu dla zaopatrzenia mas pracujących — to w naszych warunkach, gdy występuje ostra dysproporcja między rozwojem przemysłu a rozwojem rolnictwa, gdy okresowo mają miejsce trudności w zaopatrzeniu ludności pracującej w artykuły żywnościowe, jedynie dostawy obowiązkowe są w stanie zagwarantować skupienie w rękach państwa koniecznej masy tych artykułów na zaopatrzenie mas pracujących. Dostawy obowiązkowe są także formą udziału chłopów w ponoszeniu kosztów rozbudowy naszej gospodarki narodowej.

System dostaw obowiązkowych pozwalając państwu skupić w swoich rękach określoną ilość podstawowych artykułów rolnych po stałych cenach wzmacnia regulującą rolę państwa na rynku i stanowi poważny instrument opanowywania żywiołu rynkowego, przeciwdziałania żywiołowym zmianom cen produktów rolnych. Ma to istotne znaczenie także dla

rozwoju kontraktacji. Rozwój kontraktacji w warunkach żywiołowego wzrostu cen na rynku jest niezwykle utrudniony, gdyż w miarę tego wzrostu cen na wolnym rynku warunki kontraktacji tracą na swej atrakcyjności. I dlatego istnienie dostaw obowiązkowych sprzyja rozwojowi kontraktacji artykułów rolnych zarówno nie objętych dostawami, jak i pozostałych po wykonaniu obowiązku dostaw. System dostaw obowiązkowych wraz z kontraktacją pozwala w naszych warunkach prawidłowo kojarzyć interesy chłopa z interesami społeczeństwa.

* *
*

Kontraktacja sprzyjając rozwojowi produkcji rolnej jest zarazem ważnym narzędziem realizacji polityki klasowej partii na wsi.

Polityka klasowa partii na wsi oparta jest ogólnie rzecz biorąc na realizacji trójjedynej formuły Lenina. Staramy się w oparciu o biedotę wiejską umacniać sojusz ze średniorolnym chłopstwem ograniczając jednocześnie elementy kapitalistyczne na wsi.

Co jest konieczne do tego, by umacniać sojusz klasy robotniczej z chłopstwem pracującym? Koniecznym warunkiem do tego jest prowadzenie rozumnej polityki gospodarczej wobec chłopów pracujących, wykazanie troski o ich potrzeby gospodarcze, o wzrost produkcji ich gospodarstw. Po to, aby umacniać sojusz z chłopami pracującymi, należy nie tylko interesować się ich gospodarką w okresie skupu produktów rolnych, ale dbać przez cały rok o to, aby chłop mógł zwiększać produkcję w swoim gospodarstwie, aby miał dogodne warunki uzyskania lepszych plonów z ziemi. Koniecznym więc warunkiem umocnienia sojuszu z chłopami pracującymi jest troska o zaspokojenie ich produkcyjnych potrzeb.

Kontraktacja jest wielce pomocnym instrumentem w realizacji tego zadania.

Gospodarstwa chłopskie otrzymały w latach 1954—1955 w ramach pomocy państwa z tytułu kontraktacji trzody chlewnej i sprzedaży nadwyżek mleka ponad 1 200 tys. ton paszy treściwej, a z tytułu kontraktacji produkcji roślinnej około 1 300 tys. ton nawozów sztucznych oraz uzyskały ponad 6 mld zł za produkty rolne sprzedane państwu w ramach kontraktacji i skupu wolnorynkowego. Wartość kontraktowanej produkcji roślinnej stanowi 36,9% ogólnego dochodu wsi.

Ta wielka pomoc produkcyjna państwa związana z kontraktacją kierowana jest głównie do gospodarstw chłopów małorolnych i średniorolnych, co wynika z klasowego charakteru rozwoju naszej kontraktacji.

Kontraktacją objęte są działy produkcji rolnej wymagające dużych nakładów pracy i środków pieniężnych, a z drugiej strony przynoszące wysokie dochody. Działy produkcji rolnej objęte kontraktacją — uprawa roślin technicznych, nasion, hodowla — wymagają dużych nakładów pracy, tzn. tego, w co zasobne są gospodarstwa chłopów pracujących, w szczególności gospodarstwa małorolne. Gospodarstwa te posiadają stosunkowo nieduże obszary ziemi, mogą znaczne zasoby pracy poświęcić na intensyfikację gospodarki. W tym tkwią duże możliwości rozwoju kontraktacji wśród gospodarstw małorolnych i średniorolnych. Ale zarazem gospodarstwa chłopów pracujących, przede wszystkim gospodarstwa małorolne, często nie mają dostatecznej ilości środków produkcji, nawozów sztucznych, nasion, pasz, koniecznych dla rozwoju uprawy roślin technicznych

i rozwoju hodowli. I dlatego, aby rozwijała się uprawa roślin technicznych i hodowla w gospodarstwach chłopów pracujących, potrzebna jest odpowiednia polityka państwa wyrażająca się w szczególnej pomocy produkcyjnej dla tych gospodarstw.

Przed wojną kontraktacja, którą objętych było kilka kultur technicznych, rozwijała się głównie w gospodarstwach obszarniczych i kułackich. Związane to było z określoną klasową polityką burżuazji, idącą w kierunku rozwijania dochodowych działów produkcji nie w gospodarstwach chłopów pracujących, ale właśnie w gospodarstwach obszarniczych i kułackich. To znajdowało swój wyraz chociażby w sposobie przyznawania zaliczek długoterminowych o charakterze inwestycyjnym, które były udzielane np. plantatorom uprawiającym więcej niż 1 ha tytoniu, a więc w zasadzie gospodarstwom obszarniczym. W okresie powojennym, na skutek prowadzonej przez państwo polityki świadomego przesuwania kontraktacji do gospodarstw mniejszych w celu zwiększenia ich dochodów, na skutek pomocy produkcyjnej związanej z kontraktacją, nastąpiły istotne zmiany w udziale poszczególnych grup gospodarstw w kontraktacji produktów rolnych. Główną grupą producentów objętych kontraktacją stały się gospodarstwa średniorolne, przy jednoczesnym niezwykle szybkim wzroście ilości gospodarstw biedniackich objętych kontraktacją. Zmiany te ilustruje poniższa tabela, przedstawiająca udział poszczególnych grup gospodarstw w kontraktacji buraków cukrowych w okresie przedwojennym i obecnie:

GOSPODARSTWA KONTRAKTUJĄCE W % W STOSUNKU DO OGÓLNEJ LICZBY GOSPODARSTW W DANEJ GRUPIE:

Lata	w gospodarstwach o powierzchni			
	do 5 ha	5 — 10 ha	10 — 20 ha	20 — 50 ha
1938	1,6	4,3	8,1	10,6
1950	20,9	34,5	24,5	23,1
1952	28,7	41,2	25,3	17,7

Tak więc rozwój kontraktacji wiążąc bezpośrednio gospodarkę chłopów z przemysłem socjalistycznym, a zarazem będąc instrumentem intensyfikacji ich gospodarki oraz wzrostu ich dochodów, sprzyja umocnieniu sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Towarzysz Bierut wskazywał, że zwiększać prężność sojuszu robotniczo-chłopskiego „należy przez wzmożenie aktywności chłopów małorolnych na gruncie okazywanej im codziennej pomocy w podniesieniu zdolności produkcyjnej ich gospodarstw, w konkretnej ich obronie przed wyzyskiem kułackim".

Trwałe oparcie wśród biedoty wiejskiej w walce o zacieśnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego i o polityczną izolację kułaka możemy sobie zapewnić przez udzielenie jej pomocy produkcyjnej, przez uniezależnienie biedniackich gospodarstw od kułaków. Szczególną rolę w tej dziedzinie może odegrać rozwój kontraktacji.

Gospodarstwa małorolne posiadają stosunkowo duże zasoby rąk do pracy, a z drugiej strony niewielkie ilości ziemi. Nie posiadają one często koni, maszyn i w związku z tym zmuszone są uzależnić się gospodarczo

od kułaka, który posiada potrzebne do uprawy roli środki produkcji. Chłopi małorolni odrabiając u kułaków za pożyczone środki produkcji powiększają ich dochody.

Kontraktacja upraw technicznych i produktów hodowlanych zapewniając gospodarstwom małorolnym pomoc w zaopatrzeniu w pasze, nawozy sztuczne, nasiona, jak również udostępniając zaliczki pieniężne umożliwia im zużytkowanie zasobów pracy (członków rodziny biedniackiej) we własnym gospodarstwie przez intensyfikowanie produkcji i tym samym pozwala na wzrost dochodów tych gospodarstw, na uniezależnienie się ich od kułaków.

Rozwój kontraktacji w gospodarstwach małorolnych wymaga jednakże szczególnej troski ze strony aparatu kontraktacyjnego, zarówno jeśli chodzi o przekonanie biedoty o korzyściach wynikających z kontraktacji, jak i o wywiązywanie się z zobowiązań zaciągniętych wobec tych gospodarstw, o szczególną opiekę agrotechniczną. Gospodarstwa małorolne bowiem dopiero wprowadzają u siebie uprawę szeregu kultur technicznych i dlatego są szczególnie uzależnione od pomocy produkcyjnej związanej z kontraktacją.

Trzeba stwierdzić, że w tej dziedzinie mimo niewątpliwych osiągnięć istnieje jeszcze sporo zaniedbań. Zdarzają się wypadki, że przedstawiciele instytucji kontraktujących omijają gospodarstwa małorolne sądząc, że niewielkie obszary, które mogą zakontraktować te gospodarstwa, nie mają większego znaczenia. Nie rozumieją oni wagi politycznej tej sprawy ani tego, że w dziedzinie upraw roślin technicznych wymagających dużych nakładów pracy gospodarstwa te mogą odegrać poważną rolę. Zdarzają się wypadki niewywiązywania się instytucji kontraktujących z zobowiązań np. w zakresie pomocy paszowej właśnie w stosunku do gospodarstw małorolnych.

Polityka partii w stosunku do gospodarstw kułackich polega na dążeniu do ograniczania kułackiego wyzysku i politycznej izolacji kułaków od chłopów pracujących.

IV Plenum KC PZPR wskazuje na wypaczenie tej polityki polegające między innymi na mieszaniu polityki ograniczania kułactwa z polityką likwidacji gospodarstw kułackich. Oczywiście wypaczenia tego typu mogą przynieść jedynie szkodę prowadząc do zmniejszenia globalnej produkcji rolnej, do pogłębienia naszych trudności w zaopatrzeniu mas pracujących w produkty żywnościowe.

Kontraktacja może w znacznym stopniu pomóc w realizacji polityki ograniczania wyzysku kułackiego. Kontraktacja, którą rozwijamy przede wszystkim wśród średniorolnych i małorolnych chłopów, zmniejsza ich zależność od kułaków i ogranicza tym samym sferę kułackiego wyzysku.

Z faktu osiągania przez gospodarstwa rolne znacznych korzyści z kontraktacji niektórzy wyciągają wniosek, że z kułakami nie powinniśmy zawierać umów kontraktacyjnych. Jest rzeczą oczywistą, że kułak biorąc udział w kontraktacji osiąga tą drogą dość znaczne dochody. Ale z drugiej strony zawieranie umów kontraktacyjnych z kułakiem prowadzi do wzrostu produkcji zakupywanej przez aparat handlu uspołecznionego, zwiększenia elementów kontroli państwowej nad tą gospodarką, do ograniczania spekulacyjnych tendencji kułaków. I dlatego nie mają racji ci towarzysze, którzy przeciwni są prowadzeniu kontraktacji z kułakami.

Widzimy więc, że kontraktacja jest poważnym instrumentem realizacji polityki klasowej na wsi. Chodzi jednak o to, aby aparat kontraktacyjny

w codziennej swej pracy rozumiał i w pełni uwzględniał to polityczne znaczenie kontraktacji, aby prowadził ją zgodnie z duchem naszej polityki klasowej na wsi.

Także w realizacji zasad polityki klasowej kontraktacja może spełnić swoje zadanie jedynie w powiązaniu z systemem dostaw obowiązkowych. System dostaw obowiązkowych oparty na progresywnie wzrastającym wymiarze świadczeń w miarę wzrostu wielkości gospodarstwa pozwala regulować dochody poszczególnych warstw społecznych na wsi. Zboże ściągnięte w drodze dostaw obowiązkowych, przede wszystkim od gospodarstw dużych, pozwala zwiększać pomoc paszową w ramach kontraktacji, pomoc, która jest konieczna szczególnie dla gospodarstw mniejszych. W naszych warunkach jedynie system dostaw obowiązkowych wraz z kontraktacją pozwala prawidłowo realizować naszą politykę klasową na wsi.

* * *

Kontraktacja oddziałując na wzrost produkcji rolnej, na intensyfikację gospodarczą może stać się ważnym instrumentem związania walki o wzrost produkcji rolnej z walką o rozwój spółdzielczości produkcyjnej. Tworząc dogodne warunki wzrostu produkcji i podniesienia kultury rolnej w gospodarstwach chłopskich kontraktacja zarazem wiąże je bezpośrednio z ogólnonarodową gospodarką, z ogólnonarodowym planem. Kontraktacja stanowiąc dla chłopa prostą, zrozumiałą formę więzi z przemysłem wnosi elementy organizacji w stosunki między państwem a chłopem. Zarówno intensyfikacja gospodarki chłopskiej, podnoszenie kultury rolnej, jak i zacieśnienie bezpośredniej więzi między gospodarką chłopską a ogólnonarodową musi sprzyjać rozwojowi spółdzielczości produkcyjnej na wsi.

Kontraktacja sprzyja rozwojowi spółdzielczości produkcyjnej nie tylko w ten sposób, że wciąga rozdrobnione gospodarstwa chłopskie w system planowej gospodarki, ale także dlatego, że stwarza warunki powstawania prostych form kooperacji. które praktycznie wykazują chłopu wyższość zespołowej gospodarki nad indywidualną. Przykładem tego może być rozwój kontraktacji w Związku Radzieckim w latach 1928—1929.

Na bazie kontraktacji zespołowej, kontraktacji z całymi wsiami, powstawały w Związku Radzieckim proste zrzeszenia producentów, tzw. zrzeszenia siewne. Większość tych zrzeszeń przekształcała się w gospodarstwa zespołowe — w TOZ i artele. Proces ten stał się masowy w 1929 r. W ten sposób zbiorowa kontraktacja i tworzone na tej bazie proste formy kooperacji stanowiły jeden z ważniejszych instrumentów socjalistycznej przebudowy rolnictwa w Związku Radzieckim.

Trzeba stwierdzić, że u nas nie zostały wykorzystane możliwości, jakie stwarza kontraktacja dla rozwoju prostych form kooperacji pracy, a tym samym dla rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Jest rzeczą niewątpliwą, że i u nas są sprzyjające warunki tworzeniu zrzeszeń producentów, w których chłopi nadal pozostając indywidualnymi gospodarzami korzystaliby z szeregu udogodnień, jakie dają wspólny zakup narzędzi i maszyn, wspólna budowa np. suszarni przez grupy plantatorów tytoniu, zalążki wspólnej pracy na roli.

Należy dążyć do tego, aby przy różnych rodzajach kontraktacji tworzyć warunki zachęcające do powstawania prostych form kooperacji, lokalnych zrzeszeń producentów. Konieczne jest zapewnienie tym zrzeszeniom po-

mocy instruktorskiej państwowej służby rolnej, a zarazem zainteresowanie materialne chłopów w przystępowaniu do takich zrzeszeń — może to być na przykład możność dogodnego korzystania ze sprzętu rolniczego, możność łatwiejszego nabycia maszyn itd. Wydaje się także rzeczą konieczną rozwijanie, tam gdzie to jest możliwe, kontraktacji zespołowej. Wszystko to może w znacznym stopniu przyśpieszyć proces przekonywania się chłopów o wyższości spółdzielczej formy gospodarowania nad indywidualną i tym samym pozytywnie oddziałać na przyśpieszenie tempa rozwoju spółdzielczości produkcyjnej.

Powinniśmy się troszczyć o szeroki rozwój kontraktacji ze spółdzielniami produkcyjnymi.

Kontraktacja ze spółdzielniami może mieć duży wpływ na wzrost dochodów tych spółdzielni, na ich gospodarcze umocnienie. Poważnym osiągnięciem spółdzielczości produkcyjnej w Polsce jest znaczny wzrost areału roślin przemysłowych i wysoki jej udział w produkcji nasiennej. Udział spółdzielni produkcyjnych w kontraktacji produkcji roślinnej w 1954 r. wynosił 22,7% wobec 17,8% w 1953 r. Na pola spółdzielcze przypadało w 1954 r. 40% kontraktowanego areału roślin oleistych, 30% włóknistych, 32% jęczmienia browarnianego, 20% buraka cukrowego, 40—60% nasiennych plantacji traw motylkowych. Ten wysoki udział spółdzielczości produkcyjnej w kontraktacji produkcji roślinnej ma niewątpliwie poważny wpływ na wzrost dochodów spółdzielni.

W celu szerszego rozwoju kontraktacji w spółdzielniach produkcyjnych konieczne jest stworzenie warunków zachęcających spółdzielnie do rozwoju kontraktacji i do wzrostu plonów zakontraktowanych upraw. Istotne znaczenie ma tutaj rozszerzenie systemu premiowania za dostawę większej ilości produktów niż to przewidują umowy kontraktacyjne. Mogłoby to wzmocnić bodźce materialnego zainteresowania we wzroście plonów zakontraktowanych roślin i podnieść atrakcyjność uprawy kultur technicznych dla spółdzielni produkcyjnych.

Kontraktacja jest formą skupu produktów rolnych, która w powiązaniu z innymi formami skupu, a przede wszystkim z systemem dostaw obowiązkowych, może stać się poważnym instrumentem planowego oddziaływania państwa na produkcję rolną. O skuteczności tego instrumentu decyduje praca aparatu zajmującego się kontraktacją. Dla ulepszenia tej pracy trzeba zwrócić większą uwagę na poprawę opieki agrotechnicznej i pomocy produkcyjnej dla producentów biorących udział w kontraktacji, na walkę z przejawami zurzędniczenia występującymi w niektórych ogniwach tego aparatu. Konieczne jest, aby aparat ten rozumiał polityczne znaczenie kontraktacji i umiał ją wykorzystać w realizacji naszej bieżącej i perspektywicznej polityki klasowej na wsi.

RECENZJE i BIBLIOGRAFIA

„Kommunist" — organ teoretyczny i polityczny Komitetu Centralnego KPZR

(nry 11—14 1955 r.)

Ostatnie cztery numery organu teoretycznego i politycznego KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego „Kommunist" obejmują niezwykle bogatą problematykę. Centralne miejsce w wymienionych numerach zajmują problemy związane z węzłowymi zadaniami wysuniętymi przez partię w obecnym okresie. Są to przede wszystkim zagadnienia postawione przez ostatnie plena KC, a w szczególności przez Plenum KC KPZR, które obradowało w lipcu 1955 r.

Plenum lipcowe KC KPZR w oparciu o dotychczasowe osiągnięcia, wytyczyło program dalszego rozwoju przemysłu, szybszego rozwoju rolnictwa, coraz głębszych przeobrażeń w rozwoju sił wytwórczych, podniesienia na wyższy poziom życia ideologicznego i kulturalnego społeczeństwa radzieckiego. Plenum w szczególności omówiło następujące sprawy: zadania dalszego rozwoju przemysłu, postępu technicznego i ulepszenia organizacji produkcji; wyniki akcji siewnej, sprawę żniw i zabezpieczenia realizacji planu skupu produktów rolnych w 1955 r.; wyniki rokowań radziecko-jugosłowiańskich; sprawę zwołania (na dzień 14.II.1956 r.) XX Zjazdu KPZR. Plenum podjęło uchwały w niezwykle żywotnych dla partii i państwa radzieckiego sprawach, dotyczących zarówno polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej.

„W Komitecie Centralnym — czytamy w artykule wstępnym numeru lipcowego — partia nasza posiada prawdziwie kolektywny organ kierowniczy, który prowadzi partię i kraj po słusznej drodze, kojarzy nieugiętość w sprawach wewnętrznych i zagranicznych z olbrzymią elastycznością. śmiałość w stawianiu i rozwiązywaniu najbardziej złożonych zadań z leninowską mądrością" („Kommunist" nr 11, str. 3). Artykuł podkreśla, że plenarne posiedzenia KC KPZR odgrywają w ostatnich latach coraz większą rolę w kierownictwie partią i krajem. Są one uosobieniem kolektywnej myśli partii, jej doświadczenia politycznego i organizacyjnego. Stanowią żywy wyraz leninowskich zasad kierownictwa partyjnego.

KPZR rozwiązując najważniejsze problemy rozwoju społeczeństwa radzieckiego i życia międzynarodowego kieruje się nauką marksizmu-leninizmu.

Punktem wyjścia dla wytyczenia perspektywy rozwoju społeczeństwa radzieckiego jest właściwa, marksistowska *ocena współczesnej fazy walki o komunizm.* Błędna lub niejasna ocena w tak istotnej sprawie wnosi

zamęt do zagadnień ideologicznych i prowadzi do błędnych politycznie wniosków. Dlatego też KPZR przywiązuje tak wielką wagę do precyzji i jasności sformułowań dotyczących spraw zasadniczych.

W numerze 14 z br. czasopisma „Kommunist" opublikowany jest list tow. Mołotowa, w którym prostuje on błędne sformułowanie w sprawie zbudowania społeczeństwa socjalistycznego w ZSRR, użyte przezeń w referacie na sesji Rady Najwyższej ZSRR 8.II.1955 r. W referacie tym było powiedziane:

„Obok Związku Radzieckiego, gdzie już zbudowano podstawy społeczeństwa socjalistycznego, istnieją również takie kraje demokracji ludowej, które uczyniły dopiero pierwsze, lecz wielce ważne kroki w kierunku socjalizmu".

„To błędne sformułowanie — pisze tow. Mołotow — prowadzi do niesłusznego mniemania, jakoby w ZSRR nie zbudowano jeszcze społeczeństwa socjalistycznego, jakoby zbudowano jedynie podstawy czyli fundament społeczeństwa socjalistycznego, co nie odpowiada rzeczywistości i jest rozbieżne z niejednokrotnymi ocenami wyników budownictwa socjalizmu w ZSRR zawartymi w partyjnych dokumentach... Szkodliwość polityczna tego sformułowania polega na tym, że wnosi ono zamęt do zagadnień ideologicznych i sprzeczne jest z uchwałami partii w sprawach zbudowania społeczeństwa socjalistycznego w ZSRR, podaje w wątpliwość istnienie zbudowanego w zasadzie społeczeństwa socjalistycznego w naszym kraju".

„Radzieckie społeczeństwo socjalistyczne — czytamy w artykule wstępnym 14 numeru pisma „Kommunist" — zwiększa swoje siły, rozwija się na własnej podstawie i coraz bardziej krzepnie. Społeczeństwo to wykazało swoją żywotność w ciężkich próbach Wielkiej Wojny Narodowej, a także w okresie powojennej odbudowy gospodarki narodowej. Świadomość faktu zwycięstwa socjalizmu w naszym kraju daje partii i narodowi pewność, że droga nasza jest słuszna, że cel, któryśmy sobie postawili, będzie osiągnięty". Słuszna ocena współczesnej fazy rozwoju ZSRR stwierdza, że w ZSRR zbudowano w zasadzie społeczeństwo socjalistyczne i że obecny etap rozwoju jest okresem zakończenia budowy społeczeństwa socjalistycznego i stopniowego przechodzenia od socjalizmu do komunizmu.

W oparciu o teorię marksistowską partia wytycza drogi i wskazuje środki wzmożenia twórczej aktywności oraz inicjatywy członków społeczeństwa socjalistycznego, bez czego niemożliwe jest pomyślne wykonanie zadań nakreślonych przez plenum lipcowe i poprzednie plena KC KPZR. Kierując się marksistowsko-leninowską tezą o decydującej roli mas ludowych w historii, KPZR potępiła kult jednostki i wykorzeniła z praktyki propagandowej niesłuszne, niemarksistowskie oświetlenie roli mas, klas, partii i jednostki w historii. Szereg artykułów w omawianych numerach czasopisma „Kommunist" uzasadnia teoretycznie szczególną rolę mas w ustroju socjalistycznym oraz w związku z tym rolę partii jako kolektywnego organizatora i kierownika mas, a także rolę państwa socjalistycznego, będącego głównym narzędziem mas w budowie socjalizmu i komunizmu.

A. Wiszniakow w artykule pt. „Partia komunistyczna w walce o rozwój aktywności i twórczej inicjatywy mas" („Kommunist" nr 11)

wyjaśniając leninowską naukę o stosunkach między masami, klasami społecznymi, partiami politycznymi i wodzami pisze m. in.:

„Partia bolszewików zrodziła się, prawidłowo powstała na określonym etapie rozwoju ruchu rewolucyjnego, jest ona dziełem rewolucyjnej twórczości proletariatu. Klasa robotnicza nie może obejść się bez partii, podobnie jak nie może działać w sposób zorganizowany współczesna armia bez bojowego, wykwalifikowanego sztabu. Partia marksistowska jest właśnie powołana do tego, aby zabezpieczyć pomyślne wykonanie przez klasę robotniczą historycznej misji burzyciela starego, eksploatatorskiego świata i twórcy nowego, komunistycznego społeczeństwa. Partia wychowuje klasę robotniczą, pomaga jej głęboko uświadomić sobie klasowe cele i zadania; pobudza ona, skupia i cementuje siły klasy, skierowuje rewolucyjną energię mas na słuszną drogę, zabezpiecza zwycięstwo. Jednocześnie partia, będąc wytworem klasy, jest zależna od klasy robotniczej, tak jak część od całości, jest zależna także od szerokich mas pracujących; dla osiągnięcia zwycięstwa trzeba, aby partię popierały aktywnie i energicznie klasa i wielomilionowe masy pracujące" („Kommunist" nr 11 str. 34).

Wzajemne zaufanie między partią i klasą nie powstaje samorzutnie, lecz jest rezultatem konsekwentnej i słusznej polityki rewolucyjnej.

Przypomnienie tych ogólnie zresztą znanych prawd jest o tyle pożyteczne, że niekiedy w pracy propagandowej niesłusznie odrywa się i przeciwstawia sobie działalność mas i partii, rolę partii i jej kierownictwa. U źródeł tego błędu leży niezrozumienie wzajemnego stosunku do siebie mas, klas, partii i przywódców oraz niezrozumienie zasad centralizmu demokratycznego jako podstawy organizacyjnej partii nowego typu i państwa socjalistycznego.

Problematyka centralizmu demokratycznego w życiu państwowym omówiona została w numerze 12 w artykule K. Siewrikowa i M. Syrcowa pt. „W. I. Lenin o pracy radzieckiego aparatu państwowego".

Radziecki aparat państwowy — podkreślają autorzy — zbudowany jest na zasadzie centralizmu demokratycznego. Ta leninowska zasada wypływa z samej istoty państwa socjalistycznego. Doświadczenie budownictwa socjalizmu w ZSRR wykazuje, że jedynie silne, scentralizowane państwo socjalistyczne jest w stanie zapewnić obronę kraju przed najazdem z zewnątrz, pomyślny rozwój gospodarki i kultury, najbardziej efektywne wykorzystanie zasobów materialnych i duchowych w celu zagwarantowania zwycięstwa socjalizmu. Jednolite, scentralizowane kierownictwo budownictwem gospodarczym i kulturalnym jest w warunkach ustroju socjalistycznego obiektywną koniecznością. Wypływa ono ze społecznej własności środków produkcji i z działania prawa planowego (proporcjonalnego) rozwoju gospodarki narodowej. Zasada centralizmu demokratycznego przewiduje kojarzenie jednolitego kierownictwa z rozwojem inicjatywy, samodzielności i aktywności terenowych organów i szeregowych pracowników. Lenin stanowczo występował przeciw tzw. centralizmowi biurokratycznemu, w którym terenowe organy pozbawione są wszelkiej samodzielności. Cała działalność radzieckiego aparatu państwowego opiera się na zasadzie maksymalnego wykorzystania twórczej energii i aktywności mas, doświadczenia terenowych organów, ich inicjatywy i pomysłowości.

„Trzeba jednak przyznać — piszą Siewrikow i Syrcow — że w niektórych ogniwach administracji państwowej dotychczas nie wykorzeniono dążenia do reglamentowania z góry każdego kroku terenowych pracowników, do wydawania z byle jakiego powodu dyrektyw i instrukcji, które mają na celu przewidzieć wszystkie czynności terenowych organów, zamknąć je w ciasne ramy paragrafów i punktów i tym samym pozbawić wszelkiej inicjatywy i samodzielności. Jak wiadomo, jednym z przykładów tej szkodliwej reglamentacji był istniejący do obecnego roku system planowania w rolnictwie. Kołchozom i sowchozom narzucano z góry nie tylko rozmiary zasiewów, ale i określone kultury, przy czym bardzo często zadania te pozostawały w rażącej sprzeczności z terenowymi warunkami, ze specyfiką rolnictwa. Taka detalizacja zadań nie była uzasadniona koniecznością państwową, tłumiła jedynie inicjatywę kołchozów i MTS, przynosiła uszczerbek rozwojowi rolnictwa". („Kommunist" nr 12, str. 18).

KC KPZR i Rada Ministrów ZSRR wprowadziły, jak wiadomo, nowy system planowania w rolnictwie. Partia i rząd radziecki dążą obecnie nieugięcie do tego, aby „planowanie we wszystkich gałęziach gospodarki narodowej zaczynało się od dołu, aby uwzględniało terenowe warunki i możliwości, aby dawało ujście gospodarskiej inicjatywie samych wytwórców dóbr materialnych, poczynaniom dołowych organów, terenowych pracowników" (tamże). KC KPZR i Rada Ministrów dokonały szeregu posunięć mających na celu zwiększenie odpowiedzialności republikańskich i terenowych organów władzy za dalszy rozwój przemysłu. Plenum lipcowe KC KPZR zaleciło „wziąć zdecydowany kurs na usunięcie nadmiernej centralizacji w kierowaniu przemysłem, na dalsze podniesienie roli republik związkowych i wzmożenie odpowiedzialności organów republikańskich za administrowanie przedsiębiorstwami, za całe budownictwo gospodarcze i kulturalne w terenie" (tamże str. 19). Plenum zaleciło wytrwale kontynuować pracę nad uporządkowaniem struktury administracji, nad zniesieniem zbędnych ogniw organizacyjnych między ministerstwami a przedsiębiorstwami, nad przybliżeniem aparatu administracyjnego do produkcji.

Siewrikow i Syrcow przypominają, że Lenin traktował walkę z biurokratyzmem nie jako krótkotrwałą kampanię, lecz jako palące codzienne zadanie.

„Nadmierna centralizacja — piszą autorzy — która powstała w szeregu gałęzi gospodarki narodowej, istnienie zbędnych, równolegle działających instytucji, oderwanie wielu z nich od produkcji — te i tym podobne braki w strukturze aparatu płodzą biurokratyzm, rodzą brak odpowiedzialności, grzebanie się w papierkach. Zbędne ogniwa administracji, pracujące niejako na jałowym biegu, odciągają od żywej, organizatorskiej działalności liczne kadry specjalistów, zmuszają je nierzadko do pluskania się w papierkowym zalewie". („Kommunist" nr 12, str. 17).

Najważniejszym warunkiem walki z biurokratyzmem — jak uczył Lenin — jest ścisła więź aparatu państwowego z masami.

„Umacniać i rozszerzać więź aparatu z masami, rozwijać aktywność i inicjatywę mas pracujących, popierać krytykę oddolną, przyciągać masy do codziennego udziału w rozwiązywaniu wielkich i małych spraw budownictwa gospodarczego i kulturalnego — oto najsłuszniejsze i najbar-

dziej skuteczne środki wykorzenienia biurokratyzmu, wszystkich wad i usterek w działalności naszego aparatu państwowego. W tym sensie radziecki system państwowy rozporządza olbrzymimi możliwościami" („Kommunist" nr 12, str. 17).

Problem nieustannego wzrostu twórczej aktywności mas jako prawidłowości społeczeństwa socjalistycznego rozpatruje M. Selektor w artykule pt. „Prawidłowość rozwoju społecznego i świadoma działalność mas w socjalizmie" („Kommunist" nr 14). Autor podkreśla, że w ustroju socjalistycznym w większym stopniu niż kiedykolwiek poprzednio w dziejach tempo rozwoju historycznego zależy od działalności kadr kierowniczych i od twórczej aktywności mas ludowych. Autor polemizuje ze stanowiskiem, że inicjatywa mas jest jakoby wyrazem żywiołowości, a nie świadomości. Wykazuje absurdalność tego stanowiska, które prowadzi do wniosku, że komunizm, który stworzy niebywałe możliwości twórczości mas, będzie ustrojem rozkwitu żywiołowości. Jest to sprzeczne z istotą społeczeństwa komunistycznego, w którym człowiek będzie wszechwładnym panem przyrody i swych własnych losów. Autor podkreśla, że w szerokiej inicjatywie mas pracujących w ZSRR wyraża się właśnie ich komunistyczna świadomość, ich coraz bardziej aktywny udział w procesie historycznym.

Nie znaczy to bynajmniej — zaznacza M. Selektor — że w społeczeństwie socjalistycznym przezwyciężona została już wszelka żywiołowość. Rozwój społeczeństwa socjalistycznego odbywa się w drodze przezwyciężania elementów żywiołowości. Autor przeciwstawia się utożsamianiu obiektywnej prawidłowości i żywiołowości, co miało w swoim czasie miejsce w literaturze propagandowej.

„W rzeczywistości — pisze — obiektywna prawidłowość rozwoju społecznego występuje w postaci żywiołowości jedynie w formacjach przedsocjalistycznych. W społeczeństwie socjalistycznym natomiast obiektywne prawa rozwoju historycznego przestają działać żywiołowo. Obiektywna prawidłowość rozwoju społecznego istnieje również w ustroju socjalistycznym. Żywiołowość natomiast ustępuje miejsca świadomemu wykorzystaniu obiektywnych praw rozwoju społecznego, planowości rozwoju społecznego" („Kommunist" nr 14, str. 24). Zastąpienie żywiołowości rozwoju społecznego świadomym i planowym kierowaniem życiem społeczeństwa świadczy o wyższości socjalizmu nad kapitalizmem. Jest ono jednym ze źródeł niebywałego tempa rozwoju ekonomiki i kultury, charakterystycznego dla społeczeństwa socjalistycznego.

Przez wiele artykułów czasopisma „Kommunist" przewija się problematyka patriotyzmu i internacjonalizmu. Szczególnie zajmuje się nią konsultacja S. Titarenki pt. „Internacjonalizm socjalistyczny — ideologią przyjaźni narodów" („Kommunist" nr 11). Autor podkreśla nierozerwalny związek patriotyzmu radzieckiego z socjalistycznym internacjonalizmem oraz nieprzejednaną przeciwstawność patriotyzmu radzieckiego burżuazyjnemu nacjonalizmowi i kosmopolityzmowi. Zgodnie z duchem plenum lipcowego autor występuje przeciw przejawom ograniczoności narodowej i niewłaściwego stosunku do osiągnięć nauki i techniki za granicą.

„Wychowując masy pracujące — pisze Titarenko — w duchu gorącej miłości Ojczyzny socjalistycznej, w duchu rewolucyjnej dumy narodowej, partia komunistyczna walczy przeciwko wszelkim przejawom ograniczo-

ności narodowej, przeciwko niechęci poznawania i przyswajania sobie wszystkiego tego co najlepsze u innych narodów, przeciwko tendencji do zamknięcia się we własnej skorupie. Taki za przeproszeniem „patriotyzm" jest niczym innym jak skostnieniem, rutyniarstwem, mieszczańską ograniczonością, szkodliwą dla budownictwa komunistycznego. Nie wolno nam zapominać pięknych słów Lenina, że komunizm można budować jedynie wzbogaciwszy się o cały dorobek wiedzy, nagromadzonej przez ludzkość. Nie ten jest patriotą, kto bez wyboru chwali wszystko swoje tylko dlatego, że jest ono swoje, i tak samo bez różnicy gani wszystko, co obce. Prawdziwy patriota, opierając się na osiągnięciach swego kraju w dziedzinie produkcji, nauki, techniki, kultury, wszechstronnie poznaje i krytycznie przyswaja sobie zagraniczną naukę i kulturę, przejmując wszystko, co jest najlepsze u innych narodów, wielkich i małych, przejmując po to, by posuwać naprzód ojczystą technikę, naukę, kulturę, by walczyć o lepsze wyniki we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i kulturalnego" („Kommunist" nr 11, str. 101).

„Rzeczywisty patriotyzm — pisze Titarenko — polega na tym, aby walczyć o pierwszeństwo radzieckiej nauki i techniki, studiując głęboko przodujące doświadczenia swego kraju i innych krajów, przyswajając sobie techniczno-naukowe osiągnięcia zagranicy. Plenum lipcowe Komitetu Centralnego zażądało ulepszenia organizacji informacji naukowej i technicznej oraz umocnienia więzi z zagranicznymi instytucjami naukowo-badawczymi. Walcząc z czołobitnością wobec reakcyjnej ideologii burżuazyjnej, ludzie radzieccy nie mogą jednocześnie ignorować tego faktu, że każdy kraj kapitalistyczny posiada również postępową kulturę wyrażającą interesy ludu, szerokich mas pracujących. Nie jest rzeczą godną prawdziwych patriotów radzieckich wpadać w zarozumialstwo" („Kommunist" nr 11, str. 102).

W obecnych warunkach, kiedy istnieje międzynarodowy obóz socjalizmu, patriotą i internacjonalistą proletariackim jest ten, kto kocha swą ojczyznę i zdecydowanie broni całego obozu socjalistycznego, ponieważ od jego istnienia, od jego potęgi zależy w dużym stopniu los ludzkości, jej walki o szczęśliwą przyszłość. Stosunki między krajami obozu socjalistycznego oparte są na niewzruszonych zasadach internacjonalizmu.

„Przed naszą propagandą — czytamy w artykule wstępnym z 14 nru czasopisma „Kommunist"— stoi zadanie: wnikliwie oświetlać doświadczenia nowych, socjalistycznych stosunków między narodami wyjaśniając, że konsekwentne przestrzeganie zasad socjalistycznych w tych stosunkach stanowi najważniejszy obowiązek międzynarodowy Związku Radzieckiego. Im aktywniej wcielać będziemy te zasady w życie, tym silniejszy będzie obóz socjalizmu, tym gorętsza będzie miłość wszystkich narodów do ZSRR, a bratnich partii do KPZR. Komuniści i wszyscy ludzie radzieccy przestrzegają święcie zasad proletariackiego internacjonalizmu, zasad pełnego równouprawnienia, poszanowania suwerenności narodowej i uwzględniania specyfiki narodowej krajów należących do obozu socjalistycznego" („Kommunist" nr 14, str. 7). Artykuł ten dalej stwierdza, że propaganda winna wszechstronnie oświetlać sprawy wzajemnej wymiany doświadczeń budownictwa socjalistycznego bratnich krajów.

Partie komunistyczne i robotnicze krajów demokracji ludowej uważają za swój święty obowiązek studiować i twórczo przejmować bogate do-

świadczenie KPZR, która toruje nową, rewolucyjną drogę całej ludzkości. „Jednocześnie Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego — pisze Titarenko — uważa za swój nieodzowny obowiązek uczyć się u swych zagranicznych przyjaciół. W ciągu lat budownictwa socjalistycznego w krajach demokracji ludowej nagromadziło się niemało doświadczenie działalności państwowej i partyjnej, pracy gospodarczej i kulturalnej. Masy pracujące, które budują nowe, socjalistyczne życie, wnoszą wiele nowego do organizacji pracy i produkcji, do rozwoju techniki i kultury. Jest rzeczą naturalną, że ludzie radzieccy mogą się czegoś nauczyć od mas pracujących w krajach demokracji ludowej" („Kommunist" nr 11, str. 104).

Stosunki ZSRR z państwami kapitalistycznymi, polityka zagraniczna ZSRR opierają się na „leninowskich zasadach walki o pokój, pokojowego współistnienia i pokojowej rywalizacji systemów socjalistycznego i kapitalistycznego" („Kommunist" nr 14, str. 5). W dziedzinie życia międzynarodowego, które charakteryzuje się sprzecznościami społecznymi i narodowymi, walką sił postępu i reakcji, nieustanną zmianą form i metod tej walki, szczególnie potrzebne jest twórcze stosowanie marksizmu.

„Partia zdawała i zdaje sobie z tego w pełni sprawę, umiejętnie łączy wierność zasadom i elastyczność w polityce zagranicznej i to właśnie umożliwiło osiągnięcie w ostatnim czasie ogromnych sukcesów polityki zagranicznej Związku Radzieckiego — sukcesów w walce o pokój, o złagodzenie napięcia międzynarodowego" (tamże, str. 5).

„Kommunist" z całą siłą podkreśla, że twórczy rozwój teorii, niezbędny dla analizy nowych zjawisk w krajach obozu socjalistycznego, dla analizy szczególnych cech gospodarki kapitalistycznej w okresie powojennym, nowych elementów w antykolonialnym ruchu w Azji i Afryce — możliwy jest jedynie na bazie podstawowych zasad marksizmu-leninizmu, w walce z wszelkimi próbami wypaczania i fałszowania nauki Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina.

„W miarę wzrostu sił socjalizmu wzmaga się ideologiczna walka marksizmu z reformizmem. Znaczenie tej walki jest olbrzymie, albowiem chodzi o konieczność przezwyciężenia ideologii reformizmu w międzynarodowym ruchu robotniczym, uwolnienia klasy robotniczej krajów kapitalistycznych od wpływu burżuazyjnej ideologii; chodzi o ideowe oddziaływanie również na tych przedstawicieli klasy robotniczej, którzy jakkolwiek subiektywnie oddani są sprawie socjalizmu, ujawniają z powodu niedostatecznego hartu marksistowskiego chwiejność myśli, i usiłują pogodzić reformizm z marksizmem. Wyjaśnianie podstawowych tez marksizmu o rewolucji socjalistycznej i dyktaturze klasy robotniczej, o kierowniczej roli partii komunistycznej, o przeciwstawności rewolucyjnego marksizmu i reformizmu, ukazywanie na przykładzie ZSRR i całej wspólnoty państw socjalistycznych wielkiej, żywotnej siły rewolucyjnej teorii, nieubłagana walka z odchyleniami od jej zasad — oto aktualne zadania partyjnej propagandy" („Kommunist" nr 14, str. 9).

W artykule pt. „Leninowski plan budownictwa komunizmu w ZSRR" („Kommunist" nr 13) D. Nadtoczejew zwraca uwagę, że w propagandzie ustnej i pisanej leninowski plan budownictwa komunizmu ujmowany jest często w sposób jednostronny. Mówi się przeważnie o tym, co przewiduje on w dziedzinie ekonomiki i kultury, natomiast nie ukazuje się

jego strony politycznej. W tej dziedzinie plan ten przewiduje umocnienie państwa socjalistycznego, dyktatury proletariatu, jako niezbędnego warunku budowy komunizmu, zwiększenie kierowniczej roli partii komunistycznej. Podkreślenie tej strony leninowskiego planu budownictwa komunizmu ma ważne znaczenie dla walki z reformizmem. Zasadnicza różnica między leninowskim planem budownictwa komunizmu a różnymi projektami „przejścia do socjalizmu" pochodzącymi z obozu reformistów polega właśnie na uznaniu przez marksistów-leninowców dyktatury proletariatu.

Wychowanie kadr w duchu twórczego podejścia do teorii marksistowsko-leninowskiej, w duchu pryncypialności i nieprzejednania wobec odchyleń od podstaw marksizmu, walka o czystość ideologii wymaga przede wszystkim podniesienia na wyższy poziom studiów w zakresie nauk społecznych, zwłaszcza historii partii, filozofii i ekonomii politycznej.

Artykuł wstępny 14 numeru czasopisma „Kommunist" kładzie szczególny nacisk na studiowanie historii KPZR, która ucieleśnia nierozerwalną więź rewolucyjnej teorii i praktyki. W artykule tym przedstawione są typowe braki w studiowaniu historii KPZR: tematyka wykładów oraz zajęć szkoleniowych z historii KPZR często zwrócona jest ku odległej przeszłości, zbyt mało miejsca poświęca się aktualnym tematom, związanym z okresem powojennym. Często słabe jest powiązanie historii i teorii KPZR z bieżącymi zadaniami partii, co wynika ze szkolarskiego podejścia do zagadnień. „Wszystko sprowadza się niekiedy do wykuwania formuł, dat, nazwisk i wydarzeń, a nie analizuje się istoty teorii i historii partii" (tamże). Artykuł ostrzega jednocześnie przed taką „aktualizacją", która polega na tym, że do wniosków wypływających z określonej, konkretnej sytuacji doczepia się mechanicznie, bez należytej analizy i uogólnienia, poszczególne fakty i przykłady z życia współczesnego.

„Do powiązania historii partii z aktualnymi problemami należy iść drogą twórczego, prawdziwie naukowego oświetlania i wyjaśniania problemów danego konkretnego okresu historycznego. Gdy gruntownie odsłania się znaczenie i sens podstawowych, centralnych problemów tego okresu, gdy ukazuje się na konkretnym materiale historycznym twórcze podejście partii do rozwiązywania tych problemów — innymi słowy, gdy komunista przyswaja sobie istotę teorii, wówczas potrafi w ujęciu aktualnych zadań wykryć nie przypadkową, lecz istotną, organiczną więź przeszłości z teraźniejszością i w doświadczeniu dnia wczorajszego znaleźć to, co wartościowe i pożyteczne dla wyjaśnienia aktualnych zadań" („Kommunist" nr 14, str. 10—11). Przy omawianiu np. działalności KPZR w okresie industrializacji socjalistycznej nie trudno przerzucić most do dnia dzisiejszego, jeśli wydobędzie się istotę generalnej linii partii (przeważający wzrost przemysłu ciężkiego), jeśli pokaże się, że linia partii opiera się na podstawowych twierdzeniach marksizmu-leninizmu. Artykuł zwraca również uwagę, że przy studiowaniu dzieł klasyków marksizmu należy nie tylko przyswajać sobie określone wnioski, lecz także umiejętność posługiwania się metodą, przy której pomocy te wnioski uzyskano.

Naukowym fundamentem działalności partii komunistycznej jest filozofia marksistowska — materializm dialektyczny i historyczny.

B. Kiedrow i G. Gurgenidze w artykule pt. „O głębokie opracowanie leninowskiego dziedzictwa filozoficznego" („Kommunist" nr 14) stwier-

dzają, że opracowanie zagadnień materializmu dialektycznego pozostaje znacznie w tyle w stosunku do potrzeb poznania naukowego i budownictwa komunistycznego. Mało jest jeszcze monografii i artykułów o charakterze badawczym z tej dziedziny. Większość broszur i artykułów ma charakter komentatorski — badanie problemów materializmu dialektycznego zastępuje się często transpozycją (opowiedzeniem) materiału konkretnych nauk (fizyki, chemii, biologii itd.). Wąski jest zasięg problemów opracowywanych przez filozofów radzieckich. W opracowanej pod redakcją prof. Aleksandrowa książce „Materializm dialektyczny", która jest przedmiotem recenzji wspomnianego artykułu, znajduje odbicie — jak wskazują autorzy — ogólny niepomyślny stan badań w dziedzinie materializmu dialektycznego.

Wśród braków książki recenzenci wymieniają jako najważniejszy — *niedocenianie leninowskiego dziedzictwa filozoficznego.* Lenin w szczególności postulował, aby teoria poznania, teoria odbicia była wykładana i badana w organicznej więzi z dialektyką, jako zastosowanie dialektyki do teorii poznania. Również metody dialektycznej nie można wyjaśniać w oderwaniu od teorii poznania materializmu. Dialektyka i materializm wykładane są w tej książce oddzielnie, nie ujawnia się więzi dialektyki z materialistyczną teorią poznania, nie wydobywa się dialektyki rozwoju poznania, tj. dialektyki w zastosowaniu do materialistycznej teorii poznania, do teorii odbicia. Prowadzi to do zubożenia treści filozofii marksistowskiej, do przekształcenia jej w mechaniczny zlepek poszczególnych cech, praw i kategorii.

Drugim istotnym brakiem książki „Materializm dialektyczny" jest — zdaniem recenzentów — sprowadzanie dialektyki do sumy bardziej lub mniej udanych przykładów, nietraktowanie jej jako teoretycznego uogólnienia historii poznania, jako metody badania i praktycznej działalności. Niewłaściwie — według recenzentów — oświetlone są w książce kategorie dialektyki. Poszczególne kategorie omawia się w oderwaniu i izolacji. „Sprowadzając dialektykę do sumy przykładów, rozrywając materializm i dialektykę, autorzy rozerwali również samą dialektykę na cztery izolowane strony lub cechy (podobnie postąpili z materializmem), przekształciwszy kategorie materializmu dialektycznego w przykłady do odrębnych, izolowanych cech dialektyki lub materializmu" („Kommunist" nr 14, str. 50).

Jednym z poważnych braków książki „Materializm dialektyczny" jest nihilistyczny stosunek do przedmarksowskiej myśli filozoficznej, traktowanie wielowiekowej historii filozofii jako łańcucha błędów i pomyłek. „Trzeba było — czytamy w artykule — pokazać materializm dialektyczny nie tylko na tle tego, co było w przedmarksowskiej filozofii negatywne, ale również na tle tego wszystkiego pozytywnego, co było jej dorobkiem. Obowiązkiem filozofów radzieckich jest wychowywanie w duchu szacunku do historii filozofii. Nie podobna pojąć znaczenia materializmu dialektycznego, gdy nie zna się historii filozofii, a tym bardziej gdy się ją wypacza" („Kommunist" nr 14, str. 54).

Kiedrow i Gurgenidze wysuwają wniosek, że książka „Materializm dialektyczny" nie może służyć jako zadowalająca pomoc naukowa. Przy korzystaniu z tej książki należy ustosunkować się do niej krytycznie, pamiętając o jej istotnych błędach i brakach. Recenzenci uważają, że jedną

z podstawowych przyczyn poważnych błędów książki „Materializm dialektyczny" jest brak twórczego podejścia do zagadnień filozofii. W książce nie pokazano w szczególności, jak rozwijała się dialektyka materialistyczna w związku z praktyką historyczną i rozwojem nauki.

Na uwagę zasługuje z pasją napisany artykuł G. Szachnazarowa pt. „O popularnej literaturze społeczno-politycznej" („Kommunist" nr 12). „Brak elementów przekonywania — pisze Szachnazarow — deklaratywność jest prawie najbardziej rozpowszechnionym niedostatkiem wydawanych u nas prac popularnych. Wiele z nich opartych jest całkowicie na deklaracjach i stanowi zwykły rejestr prawd, uzyskanych przez naukę, rejestr, którym częstuje się czytelnika po to, by nauczył się ich na pamięć, a nie po to, by je zrozumiał" („Kommunist" nr 12, str. 70). W artykule tym i w innych artykułach czasopisma „Kommunist" podkreśla się konieczność naukowo-ateistycznego kierunku pracy propagandowej. Wniesienie świadomości socjalistycznej do mas nie jest jednorazowym aktem, lecz stale rozwijającym się procesem. „Panującą zasadą tego procesu — pisze Szachnazarow — jest wyjaśnianie i przekonywanie; zasadą tą winna kierować się również literaturą popularna. Sztuka popularyzacji polega w gruncie rzeczy na umiejętności przekonywania i wyjaśniania" („Kommunist" nr 12, str. 70).

Szczególne znaczenie dla obecnego etapu budownictwa socjalistycznego w ZSRR ma twórczy rozwój teorii ekonomicznej i właściwa propaganda marksistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej. Podkreślając osiągnięcia nauki ekonomicznej w ZSRR, których najpełniejszym wyrazem jest ukazanie się podręcznika ekonomii politycznej, szereg artykułów, a w szczególności artykuł wstępny z numeru 14, stwierdza, że wiele prac i publikacji z tej dziedziny nie oświetla właściwie i nie rozwija teorii ekonomicznej, lecz na odwrót, wulgaryzuje tę teorię, a czasami wręcz podważa podstawy marksistowsko-leninowskiej ekonomii politycznej. Tak np. w pracach poświęconych ekonomice współczesnego kapitalizmu bardzo rozpowszechnione było uproszczone pojmowanie procesu gnicia kapitalizmu. Zapomniano o znanej tezie Lenina, że tendencja do gnicia kapitalizmu w okresie imperializmu i zaostrzenie się tej tendencji w okresie ogólnego kryzysu kapitalizmu wcale nie wyklucza możliwości pewnego rozwoju kapitalizmu oraz pewnego, czasami nawet dość znacznego, wzrostu produkcji i rozwoju techniki w krajach kapitalistycznych. Zresztą — jak podkreślał tow. Bułganin na lipcowym plenum — takie przejawy gnicia kapitalizmu, jak np. wyścig zbrojeń, wzmożona konkurencja i pogoń za maksymalnymi zyskami, stanowią obecnie swego rodzaju dźwignię rozwoju techniki w pewnych dziedzinach. O praktycznej szkodliwości uproszczeń leninowskiej teorii imperializmu czytamy w artykule wstępnym z numeru 14 czasopisma „Kommunist":

„Uproszczone rozumienie procesu gnicia kapitalizmu, z jakim spotykamy się w naszej propagandzie, prowadzi do negowania lub przemilczania osiągnięć produkcji, nauki i techniki krajów kapitalistycznych. Nie wolno godzić się z niewolniczą czołobitnością przed blichtrem kultury burżuazyjnej, ale nie wolno również odrzucać całkowicie najnowszych odkryć nauki i techniki światowej, postępu technicznego w poszczególnych gałęziach kapitalistycznego przemysłu. Nihilistyczny, lekceważący stosunek do nauki zagranicznej w naszej propagandzie, który do niedawna docho-

dził do głosu, podsycał nastroje samouspokojenia wśród radzieckich kadr gospodarczych i technicznych, prowadził do tego, że szereg odcinków rodzimej nauki i techniki pozostawało w tyle" („Kommunist" nr 14, str. 8).

Szkodliwość uproszczonego pojmowania procesu gnicia kapitalizmu polega także i na tym, że stwarza ono grunt dla fałszywej oceny sił i możliwości współczesnego kapitalizmu, dla odrodzenia się dawno obalonej przez partię teorii automatycznego krachu kapitalizmu.

W związku z tym w cytowanym powyżej artykule wstępnym czytamy:

„Należy właściwie oceniać siły i możliwości kapitalizmu, nie pomniejszając ale też nie wyolbrzymiając, ukazywać w całej pełni sprzeczności imperializmu, ich wielkie zaostrzanie się w okresie ogólnego kryzysu kapitalizmu. Należy obiektywnie, zgodnie z faktami historycznymi, ujawniać zarówno to, dokąd prowadzi kapitalizm, jak i to, jakie wspaniałe perspektywy otwiera przed światem socjalizm" (tamże, str. 8).

Podobne uproszczenia miały również miejsce w oświetlaniu sytuacji klasy robotniczej w krajach kapitalistycznych. W tymże artykule wstępnym czytamy:

„Wielu propagandzistów, oświetlając sytuację klasy robotniczej, mas pracujących w krajach kapitalistycznych, używa sztampowych sformułowań, nie odzwierciedlających ani właściwości obecnej sytuacji, ani specyfiki danego kraju, ani różnic w położeniu klasy robotniczej w tym lub innym kraju. Tymczasem oświetlić w sposób słuszny sytuację i walkę mas pracujących w krajach kapitalistycznych, przedstawić perspektywę tej walki, ocenić znaczenie porywającego i mobilizującego przykładu krajów socjalistycznych — można tylko wtedy, gdy bierze się za punkt wyjścia życie i analizuje realne fakty z pozycji marksistowskich" (tamże, str. 8).

Ostatnie słowa przytoczonego cytatu stanowią zasadniczej wagi wskazówkę nie tylko dla analizy sytuacji klasy robotniczej w krajach kapitalistycznych, lecz w ogóle dla wszelkich badań ekonomicznych. Twórczo rozwijać teorię ekonomiczną, właściwie propagować tę teorię „można tylko wtedy, gdy bierze się za punkt wyjścia życie i analizuje realne fakty z pozycji marksistowskich".

Zapominanie o tej prawdzie było także jedną z głównych przyczyn uproszczeń i wulgaryzacji wielu zagadnień ekonomii politycznej socjalizmu. Znane są na przykład wypaczenia teorii reprodukcji w ustroju socjalistycznym, polegające na negowaniu konieczności szybszego tempa wzrostu działu I w stosunku do działu II.

Tradycją czasopisma „Kommunist" jest dość systematyczne publikowanie konsultacji na tematy ekonomii politycznej. W numerze 13 znajdujemy ciekawą konsultację O. Gubariowej na temat: „Globalny produkt społeczny w socjalizmie". Omawiając teorię reprodukcji globalnego produktu społecznego, autorka artykułu zajmuje jednocześnie stanowisko wobec szeregu dyskutowanych ostatnio wśród ekonomistów zagadnień. Tak na przykład stwierdza ona, że i w ustroju socjalistycznym istnieje kategoria „moralnego zużycia" maszyn i narzędzi. Istnienie tej kategorii tłumaczy w następujący sposób: stara technika jest ekonomicznie nieopłacalna dla społeczeństwa, ponieważ hamuje wzrost produkcji i obniżkę jej kosztów. Zastępując starą technikę nową techniką, przy mniejszych nakładach pracy można zwiększyć produkcję. Stąd ekonomiczna celowość

i konieczność zamiany starej techniki, aczkolwiek fizycznie nie zużytej, na nową.

„Właśnie konieczność zamiany przestarzałej i ekonomicznie nieopłacalnej, lecz nadającej się jeszcze do wykorzystania techniki na nową, mówi o istnieniu w naszej ekonomice kategorii ekonomicznej «moralnego zużycia» urządzeń" („Kommunist" nr 13, str. 94).

W negowaniu istnienia tej kategorii autorka widzi jedną z istotnych przyczyn hamujących odnawianie techniki. O przejawach «moralnego zużycia» urządzeń pisze też I. Kulow w artykule pt. „Rozwój elektroenergetyki — podstawowy warunek postępu technicznego" („Kommunist" nr 12). Podaje on np., że środki wydatkowane w ciągu roku na modernizację i remont starych urządzeń elektrowni przewyższają niejednokrotnie wartość nowych urządzeń. Autor zauważa przy tym, że bardziej gruntownie i szczegółowo należy badać ekonomiczną opłacalność starej i nowej techniki. Stworzy to warunki do najbardziej racjonalnej zamiany starej techniki na nową.

Wśród zagadnień ekonomicznych wiele uwagi poświęca „Kommunist" sprawie współpracy gospodarczej krajów obozu pokoju i wpływu, jaki współpraca ta wywiera na ekonomikę poszczególnych krajów.

Dużo miejsca poświęca „Kommunist" szczegółowej informacji o zagadnieniach budownictwa socjalistycznego w krajach demokracji ludowej.

W omawianych numerach czasopisma zamieszczone są informacje o rozwoju przemysłu w Chińskiej Republice Ludowej w okresie pierwszej pięciolatki, o rozwoju gospodarki Wietnamskiej Republiki Demokratycznej i Węgierskiej Republiki Ludowej. W 13 numerze znajdujemy specjalny artykuł poświęcony omówieniu materiałów IV Plenum KC PZPR w sprawie pięcioletniego planu rozwoju rolnictwa.

* * *

Jednym z centralnych zagadnień lipcowego plenum KC KPZR była sprawa dalszego rozwoju przemysłu.

„Wielkie znaczenie lipcowego plenum KC KPZR polega przede wszystkim na tym, że głęboko i wszechstronnie, przy udziale licznej grupy pracowników z terenu, przedstawicieli nauki i techniki omówiło podstawowe zagadnienia pracy przemysłu socjalistycznego" („Kommunist" nr 11, str. 3).

Jako główne zadanie w dziedzinie przemysłu plenum wysunęło sprawę dalszego postępu technicznego, będącego podstawowym warunkiem dalszego rozwoju przemysłu ciężkiego i całego przemysłu.

Sprawy postępu technicznego w przemyśle ZSRR zajmują poważne miejsce w ostatnich numerach czasopisma „Kommunist". Te zagadnienia omawiają specjalne artykuły P. Nikitina „Postęp techniczny w przemyśle ZSRR" („Kommunist" nr 11) i I. Kulowa „Rozwój elektroenergetyki — podstawowy warunek postępu technicznego" („Kommunist" nr 12). Dużo uwagi sprawom tym poświęcają także artykuły wstępne z numerów 11 i 14.

Burzliwy rozwój techniki ma szczególne znaczenie na obecnym etapie budownictwa socjalistycznego w ZSRR, na obecnym etapie rywalizacji dwóch systemów. Wzrost potęgi technicznej ZSRR stanowi obecnie jeden z podstawowych warunków zbudowania komunizmu w ZSRR.

„Postęp techniczny w gospodarce narodowej ZSRR, udoskonalenie produkcji socjalistycznej — pisze P. Nikitin — nabiera w obecnych warunkach coraz większego znaczenia. Jest to zupełnie zrozumiałe. Przed narodem radzieckim — budowniczym społeczeństwa komunistycznego — stoi zadanie o ogromnej wadze historycznej: osiągnąć wyższą w porównaniu z kapitalizmem wydajność pracy, zapewnić obfitość produktów. A zrealizować to zadanie można jedynie na bazie wyższej techniki, ze wszech miar rozwijając przemysł ciężki i jego rdzeń — przemysł budowy maszyn" („Kommunist" nr 11, str. 47).

Powszechnie znane są wielkie osiągnięcia Związku Radzieckiego w dziedzinie rozwoju techniki i wzrostu produkcji przemysłowej, a przede wszystkim produkcji maszyn i urządzeń. Pod koniec 1955 r. produkcja przemysłowa Związku Radzieckiego będzie trzykrotnie wyższa niż w 1940 r. Pod względem takich podstawowych wskaźników rozwoju całego przemysłu, jak produkcja surówki, stali, energii elektrycznej i wydobycie węgla, Związek Radziecki zajmuje obecnie 2 miejsce w świecie po Stanach Zjednoczonych A. P. Takie tempo wzrostu produkcji możliwe jest jedynie w warunkach wysokiego uzbrojenia technicznego przemysłu.

Lecz nie rejestrowanie osiągnięć, ale szukanie na podstawie analizy dotychczasowych braków dróg dalszego znacznego postępu technicznego w przemyśle stanowi główny cel artykułów poświęconych postępowi technicznemu w ZSRR. Artykuły te są dość szczegółowe i analizują braki w rozwoju techniki i drogi ich przezwyciężenia w każdej gałęzi przemysłu z osobna. Oczywiście, sprawy te bardzo różnie wyglądają w różnych gałęziach przemysłu, ale są pewne wspólne dla całego przemysłu zagadnienia, które właśnie chcemy zreferować.

Autorzy omawianych artykułów zgodnie podkreślają, że postęp techniczny w przemyśle nie odbywa się ostatnio na taką skalę i w takim tempie, jak to jest możliwe i konieczne na obecnym etapie budownictwa socjalistycznego w ZSRR.

Jakie są przyczyny takiego stanu rzeczy? Przyczyn jest wiele. Autorzy omawianych artykułów najważniejsze z nich widzą w szeregu zjawisk. Przede wszystkim wielkie dotychczasowe osiągnięcia w rozwoju techniki wywołały u części aktywu gospodarczego i partyjnego nastroje samouspokojenia i wygodnictwa. Nastroje te podsycane były — i to stanowi także przyczynę istniejących braków w rozwoju techniki — nihilistycznym stosunkiem do techniki zagranicznej, a w szczególności niedocenianiem osiągnięć techniki w wysoko uprzemysłowionych krajach kapitalistycznych. Prowadziło to do tego, że szereg nowokonstruowanych maszyn posiadał niższe wskaźniki techniczno-ekonomiczne niż odpowiednie najnowsze modele zagraniczne. Istotnym przejawem, a zarazem i przyczyną niedomagań w rozwoju postępu technicznego jest dysproporcja między na ogół wysokim stopniem mechanizacji podstawowych procesów produkcyjnych a pozostającą jeszcze w tyle mechanizacją procesów pomocniczych. Poważną przyczynę stanowi brak dostatecznych bodźców materialnego zainteresowania we wprowadzaniu nowej techniki. Wreszcie hamulcem jest pewne zbiurokratyzowanie sprawy postępu technicznego. Omawiane w artykułach przejawy zbiurokratyzowania są bardzo różnorodne. Wiadomo na przykład, że wszelka poważna rekonstrukcja techniczna zakładu powoduje chwilowe trudności w wykonaniu planów

produkcyjnych. Biurokratyczne negowanie tych obiektywnych trudności przez aparat planowania prowadzi do tego, że wielu kierowników przedsiębiorstw, nie chcąc zarywać planu produkcyjnego (między innymi z powodu działania bodźców materialnego zainteresowania), nie wykonuje albo ociąga się z wykonaniem planu postępu technicznego. Przejawem zbiurokratyzowania sprawy postępu technicznego jest zbytnie reglamentowanie tej sprawy przez ministerstwa, zbytnie ograniczenie samodzielności przedsiębiorstw w tej dziedzinie.

Na podstawie analizy przyczyn braków w rozwoju postępu technicznego autorzy wyżej wymienionych artykułów wskazują podstawowe kierunki walki o ich przezwyciężenie, o zapewnienie możliwie najszybszego tempa rozwoju techniki. Przede wszystkim należy zrozumieć, że kurs partii na szybki wzrost techniki w całej gospodarce narodowej — to nieodłączna część generalnej linii partii i że jedynie z tego punktu widzenia należy podchodzić do sprawy postępu technicznego. „Nasze kadry gospodarcze — czytamy w artykule wstępnym numeru 11 — powinny brać za punkt wyjścia w swojej pracy kurs partii na najwyższą technikę, powinny jasno widzieć perspektywę polityki w dziedzinie techniki, dyktowanej interesami społeczeństwa socjalistycznego..."

„Walka o postęp techniczny — to nie krótkotrwała kampania, ale niewzruszony kurs na zamianę starej techniki na nową, a nowej na najnowszą, kurs na konstruowanie i wprowadzanie najbardziej doskonałych maszyn i metod produkcji. Należy przełamywać konserwatyzm tych pracowników gospodarczych, którzy zapomnieli o wskazaniach partii, że technika powinna rozwijać się wciąż i nieustannie. Organizacje partyjne powinny zdecydowanie przeciwstawiać się przejawom zarozumialstwa i samouspokojenia niektórych kierowników przemysłu... Podtrzymywać i rozwijać inicjatywę naszych kadr gospodarczych i technicznych, pobudzać śmiałość do stawiania i rozwiązywania nowych problemów technicznych, torować drogę postępowi technicznemu — oto obowiązek organizacji partyjnych. Realne sukcesy, osiągnięte na tej drodze, stanowią jedno z najważniejszych kryteriów oceny działalności organizacji partyjnych w przemyśle" („Kommunist" nr 11, str. 5—6).

Walczyć o postęp techniczny to znaczy walczyć stale i nieustannie o elektryfikację produkcji, o kompleksową mechanizację, o automatyzację. Walczyć o postęp techniczny to znaczy walczyć o konstruowanie i produkowanie najnowocześniejszych, posiadających najwyższe wskaźniki techniczno-ekonomiczne maszyn i urządzeń, to znaczy walczyć o najnowszą technologię produkcji.

Postęp techniczny nie jest celem samym w sobie, lecz jednym z głównych środków wzrostu wydajności pracy, a tym samym środkiem zwiększenia produkcji przedsiębiorstw socjalistycznych i obniżenia jej kosztów. Tempo wzrostu wydajności pracy w ZSRR jest znacznie szybsze niż w krajach kapitalistycznych, poziom zaś wydajności pracy jest wyższy niż w przodujących krajach Europy zachodniej, lecz niższy niż w Stanach Zjednoczonych A. P. Zadania postawione przez plenum lipcowe w dziedzinie wzrostu wydajności pracy wymagają — poza wprowadzeniem nowej techniki, która stanowi główny czynnik tego wzrostu — również uruchomienia wszystkich niezbędnych ku temu rezerw.

Dużo uwagi poświęca „Kommunist" sprawie właściwego wykorzystania istniejącej techniki. Walka o unowocześnienie techniki nie może pomniejszyć znaczenia walki o maksymalne wykorzystanie istniejących mocy produkcyjnych.

„Doświadczenie wskazuje — pisze Nikitin — że we wszystkich gałęziach przemysłu można bez nakładów kapitalnych znacznie zwiększyć produkcję i w sposób istotny zmniejszyć koszty jednostki produkcji" („Kommunist" nr 11, str. 58).

Przykładem tego, jak wielkie rezerwy wzrostu wydajności pracy i produkcji kryją się w lepszym wykorzystaniu istniejącej techniki, może być kombinat metalurgiczny w Kuźniecku. Tylko wskutek lepszego wykorzystania bazy technicznej wydajność pracy w kombinacie podniosła się w 1954 r. o 16,8% w stosunku do roku 1950, przy czym wzrost produkcji był następujący: wydobycie rudy żelaznej wzrosło o 64,4%, produkcja surówki o 28,4%, stali o 25,7%, żelaza walcowanego o 29,3%.

Wielkie, a niedostatecznie dotychczas wykorzystane rezerwy wzrostu wydajności pracy i obniżki kosztów własnych tkwią w rozwoju specjalizacji i kooperacji produkcji, w uporządkowaniu i ulepszeniu systemu normowania i opłacania pracy, w zapewnieniu przez właściwe zaopatrzenie materiałowo-techniczne rytmicznej pracy przedsiębiorstw, w oszczędności surowców, zmniejszeniu aparatu administracyjnego, upowszechnieniu przodujących doświadczeń itd. Wszystkie te sprawy znajdują swoje odbicie w omawianych numerach czasopisma. Lipcowe plenum KC KPZR podkreśliło, że na obecnym etapie sprawa rozwoju specjalizacji i kooperacji ma szczególne znaczenie dla dalszego wzrostu produkcji. Sprawa ta nabrała takiego znaczenia właśnie na skutek wielkiego rozwoju techniki i produkcji w Związku Radzieckim. Im bardziej bowiem rozwinięty jest przemysł, tym większe znaczenie ma problem specjalizacji i kooperacji produkcji i tym większym hamulcem wzrostu produkcji są wszelkie braki, występujące w tej dziedzinie.

Sprawy specjalizacji i kooperacji produkcji są nierozerwalnie związane z problemem rejonizacji ekonomicznej kraju, problemem niezmiernie istotnym dla Związku Radzieckiego ze względu na jego wielkie obszary. Sprawy te omawia tow. W. Kostiennikow w artykule pt. „O rejonizacji ekonomicznej i kompleksowym rozwoju gospodarki ekonomicznych rejonów Związku Radzieckiego". Najwięcej uwagi poświęca autor takim zagadnieniom, jak: zasady kształtowania się rejonów ekonomicznych, problem specjalizacji i kompleksowego rozwoju rejonów ekonomicznych, problem specjalizacji i kooperacji w ramach rejonu, zagadnienie planowania rozwoju rejonów ekonomicznych.

W artykule pt. „O rezerwach wzrostu produkcji artykułów żywnościowych" („Kommunist" nr 13) I. Siwołap wysuwa ciekawy i bardzo istotny problem oszczędzania surowców rolniczych. Wiadomo, że znacznej części tych surowców nie przerabia się na artykuły spożywcze, lecz zużywa do celów technicznych. W ten sposób zmniejszają się możliwości produkcji artykułów żywnościowych. Autor omawianego artykułu uważa, że istnieją duże możliwości znacznego wyeliminowania zużycia do celów technicznych surowców, które nadają się do przeróbki na artykuły spożywcze. Zaznacza on jednocześnie, że ostatnio przystępuje się w Związku Radzieckim do produkowania syntetycznych środków zastępujących wiele surowców

rolniczych. W 1954 r. zbudowano nowoczesny kombinat tłuszczów syntetycznych w Szebiekino. Rząd radziecki zatwierdził ostatnio szeroki plan budowy nowych zakładów produkcji kwasów tłuszczowych, spirytusów syntetycznych itp. Zwolni to do przeróbki na artykuły żywnościowe znaczne ilości produktów rolnych, przede wszystkim zboża i tłuszczów.

Dużo uwagi poświęca „Kommunist" sprawie ulepszenia metod państwowego kierownictwa przemysłem i usprawnienia pracy aparatu gospodarczego. Szeroko omawia to zagadnienie artykuł wstępny z numeru 11 i cytowany już artykuł Nikitina.

„Główna sprawa, na której powinny skoncentrować swoją uwagę ministerstwa i resorty przemysłowe — czytamy w artykule wstępnym z numeru 11 — to praca organizacyjna, inspekcja przedsiębiorstw i budów, uogólnienie i wprowadzenie w życie przodujących doświadczeń oraz osiągnięć nauki i techniki. Praca nad uporządkowaniem struktury i kierownictwa przemysłem, nad zlikwidowaniem zbędnych ogniw organizacyjnych między ministerstwami i przedsiębiorstwami będzie nieustannie kontynuowana. Pomoże to uczynić nasz aparat bardziej ekonomicznym, minimalnym co do liczebności, silnym, rzeczowym i operatywnym" („Kommunist"" nr 11, str. 7).

W omawianych numerach czasopisma „Kommunist", aczkolwiek przeważały sprawy przemysłu, znajdujemy też ciekawe artykuły na tematy rozwoju rolnictwa. Szczególnie ciekawy, uogólniający bogate doświadczenia praktyki jest artykuł A. Chańkowskiego pt. „Zastosowanie nowoczesnych metod sprzętu zbóż — poważne źródło powiększenia zbiorów" (nr 12). Artykuł Chańkowskiego, uogólniający przodujące doświadczenia rolnictwa radzieckiego w walce o wyeliminowanie strat ziarna w czasie żniw, może służyć za wzór więzi teorii z praktyką. Na podstawie skrupulatnej i głębokiej analizy przodujących doświadczeń rolnictwa radzieckiego autor wysuwa szereg nowych, bardzo istotnych teoretycznych i praktycznych wniosków z dziedziny ekonomiki i organizacji pracy w rolnictwie, zwłaszcza w organizacji sprzętu zbóż.

Ogromne zadania dalszego rozwoju przemysłu i rolnictwa wymagają udoskonalenia partyjnego kierownictwa tymi gałęziami produkcji. O najważniejszych zadaniach w dziedzinie udoskonalenia partyjnego kierownictwa przemysłem czytamy w artykule wstępnym numeru 11:

„Należy skończyć z deklaratywnością w kierowaniu. Organizacje partyjne powinny głęboko badać technikę i ekonomikę produkcji, dobrze znać kadry gospodarcze i systematycznie prowadzić polityczną pracę wśród mas... Duże znaczenie ma prawidłowe rozstawienie sił; trzeba, aby większość komunistów znajdowała się bezpośrednio w produkcji — tam gdzie się rozstrzyga wykonanie planów państwowych" („Kommunist" nr 11, str. 7).

W szczególności, aby polepszyć partyjne kierownictwo przemysłem, plenum lipcowe wskazało na konieczność podniesienia roli wydziałów przemysłu komitetów partyjnych i zdecydowanego polepszenia ich pracy. Problemom partyjnego kierownictwa przemysłem poświęcony jest artykuł A. Galenki: „Organizacje partyjne w walce o wzrost produkcji hutniczej" (nr 12). Autor artykułu, sekretarz Komitetu Miejskiego KPZR w Stalińsku, omawia pierwsze praktyczne doświadczenia walki organizacji par-

tyjnych o wprowadzenie nowej techniki i technologii w zakładach metalurgicznych.

Zagadnienie partyjnego kierownictwa rolnictwem porusza artykuł tow. Łarionowa, sekretarza Riazańskiego Obwodowego Komitetu KPZR, zatytułowany: „Zadania rozwoju gospodarki rolnej i praca organizacyjna wśród mas“ (nr 11). Jest to szczególnie ciekawy artykuł, napisany żywo, oparty na bogatym materiale faktycznym. Prawie każdy przykład przytoczony przez autora w bardzo obrazowy sposób mówi i o roli pracy organizacyjnej wśród mas, i o treści oraz formach tej pracy.

* * *

„Kommunist“ poświęca bardzo wiele uwagi zagadnieniom rozwoju teorii marksistowsko-leninowskiej, problematyce filozofii, ekonomii politycznej, historii KPZR i międzynarodowego ruchu robotniczego. Podkreśla zwłaszcza konieczność walki z dogmatyzmem, szablonem i schematyzmem, konieczność twórczego podejścia do teorii i uogólnienia z pozycji marksizmu doświadczeń budownictwa socjalizmu w krajach obozu socjalistycznego oraz doświadczeń międzynarodowego ruchu rewolucyjnego.

Omawiając ostatnie numery czasopisma „Kommunist“, staraliśmy się zatrzymać uwagę czytelnika wokół głównych zagadnień, postawionych przez lipcowe plenum KC KPZR w walce o przezwyciężenie trudności i hamulców na drodze budownictwa komunistycznego.

Materiały zamieszczone w organie teoretycznym i politycznym KC KPZR stanowią nieocenioną pomoc w poznawaniu problemów budownictwa socjalizmu i komunizmu i powinny być wnikliwie i systematycznie studiowane przez nasz aktyw partyjny.

St. Widerszpil i I. Frenkel

Wilhelm Wolff o Śląsku

Na tytułowej stronie I tomu „Kapitału" czytamy:

„Poświęcam nieodżałowanemu druhowi, Wiernemu, Mężnemu, Szlachetnemu Bojownikowi Proletariatu Wilhelmowi Wolffowi, urodzonemu w Tarnau, 21 czerwca roku 1809, zmarłemu na wygnaniu w Manchesterze 9 maja r. 1864".

„Ja i Marks — pisał w 1885 r. Engels w artykule biograficznym o W. Wolffie — straciliśmy w nim najwierniejszego przyjaciela, niemiecka rewolucja zaś — człowieka o niezastąpionej wartości" (W. Wolff — Wybór pism o Śląsku. Wybrał i przełożył, przedmową i przypisami opatrzył Wacław Długoborski, str. 127, „Książka i Wiedza" 1954 r.).

Podstawę do takiego hołdu złożonego przez wodzów międzynarodowego proletariatu — Marksa i Engelsa — dało całe życie, działalność rewolucyjna i publicystyczna W. Wolffa na Śląsku, w Niemczech i Anglii w latach trzydziestych do sześćdziesiątych XIX wieku.

Biograficzny rys W.Wolffa skreślony ręką Engelsa 70 lat temu do dnia dzisiejszego posiada duże znaczenie dla podejmowanych przez niemiecką i polską historiografię wysiłków w celu opracowania monografii o jego życiu, pracy i walce z uciskiem i wyzyskiem, z ciemiężycielami pruskimi na Górnym i Dolnym Śląsku w interesie szerokich rzesz ludu pracującego Następni biografowie W. Wolffa — zarówno niemieccy historycy burżuazyjni, jak i socjaldemokratyczni — nie zadawali sobie trudu, aby wyszukiwać nowe materiały, ograniczali się do streszczania czy wręcz przepisywania życiorysu skreślonego przez Engelsa, posuwali się nawet do fałszowania biografii Wolffa (por. W. Długoborski str. 99—100). Polska historiografia burżuazyjna wcale nie zajmowała się jego osobą. Poważne zasługi w popularyzacji postaci W. Wolffa i udostępnieniu ruchowi rewolucyjnemu niemieckiemu i polskiemu jego pism położyli Franz Mehring, Karol Liebknecht, Róża Luksemburg oraz Julian Marchlewski.

W ostatnim dziesięcioleciu w polskiej historiografii poświęconej historii Śląska I połowy XIX w. raz po raz spotykamy się z postacią Wolffa (Stanisław Ziemba — „Wilhelm Wolff przyjaciel Karola Marksa", Życie Literackie nr 43 z 1952 r.; Wacław Długoborski — „Śląski przyjaciel Karola Marksa", Sprawy i ludzie nr 97 i 98 z 1952 r. oraz nr 1 i 3 z 1953 r.).

Jednocześnie zwiększyło się zainteresowanie jego osobą wśród postępowych historyków niemieckich, przede wszystkim w NRD.

Piszemy o niemieckiej i polskiej historiografii, gdyż dorobek W. Wolffa możemy włączyć do wspólnego dziedzictwa rewolucyjnego ruchu mas ludowych, szczególnie zaś proletariatu na Górnym i Dolnym Śląsku.

Z żywym oddźwiękiem wśród czytelników, a szczególnie wśród działaczy społecznych na Śląsku, winien się spotkać wydany „Wybór pism o Śląsku" Wilhelma Wolffa, opracowany i zaopatrzony szerokim wstępem przez W. Długoborskiego. Wstęp ten podaje szereg nowych i ciekawych szczegółów z życia i działalności Wolffa. Wiele z tych faktów nie było znanych Engelsowi, który przed wielu laty napisał artykuł biograficzny o swym druhu — Wilhelmie (w omówionym zbiorze zamieszczony został artykuł F. Engelsa str. 108—126).

* *
*

Cóż mówią nam wszystkie dotychczasowe znane fakty z życia i działalności Wilhelma Wolffa?

Rodzinna wioska Wolffa — Tarnowiec położona jest w odległości trzech kilometrów od Ząbkowic na Śląsku. Był synem niemieckiego chłopa pańszczyźnianego - chałupnika, który prowadził jednocześnie tak zwaną karczmę sądową. *) Reformy pruskie z lat 1807—1811 przyniosły uwłaszczenie rodzinie Wolffów. W dzieciństwie poznał Wolff, czym był knut hrabiego von Schlabrendorffa — junkra pruskiego i jego ekonoma. Okazało się rychło, że syn chłopski ma zdolności i chęć do nauki. Ileż jednak trudności trzeba było przezwyciężyć! Poddaństwo formalnie zostało zniesione w początkach XIX w., ale faktycznie bez zezwolenia jaśnie pana i jego mocodawców nie można było opuszczać wsi. „A jaśnie pan i jego urzędnicy — jak pisze Engels o Wolffie — o wiele chętniej robili z synów chłopskich świniopasów niż studentów" (por. Wybór pism o Śląsku, str. 110). Po wielu kłopotach dostał się Wolff do gimnazjum w Świdnicy, a następnie na uniwersytet wrocławski. Studiował filologię klasyczną — utrzymując się z korepetycji, gdyż rodzice nie byli w stanie mu udzielić pomocy. Kończył już prawie studia, gdy wraz z innymi studentami został aresztowany za działalność wywrotową, antypaństwową. Był on jednym z czołowych przywódców tajnego związku studenckiego, który wysuwał program walki o republikę oraz o demokratyzację życia społecznego, politycznego i kulturalnego.

Po dwóch latach więzienia śledczego, w 1839 r. powraca na krótko do rodzinnej wsi Tarnowca, aby niebawem przybyć znów do Wrocławia i rzucić się w wir życia politycznego, żyjąc nędznie z prywatnych lekcji. Tutaj, we Wrocławiu, nawiązuje Wolff pierwsze kontakty z polską młodzieżą rewolucyjną. We wstępie do „Wyboru pism" W. Wolffa Długoborski podaje cały szereg ciekawych faktów związanych z rewolucyjną działalnością młodzieży polskiej i niemieckiej. Już w dwudziestych latach XIX wieku działa we Wrocławiu polska organizacja studencka „Polonia", która utrzymuje kontakty ze słuchaczami Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie oraz młodzieżą gimnazjalną w Wielkopolsce. Te tradycje spiskowe prowadziły polską młodzież do powstańczej Warszawy w latach 1830—1831. Młodzi Polacy porwali wówczas za sobą swych młodych przyjaciół Niemców, którzy w liczbie kilku osób wzięli udział w walce w 1831 r. na terenie Królestwa Polskiego o swoją i naszą wolność przeciw caratowi. Te tradycje przetrwały i istniały jeszcze w chwili wstąpienia Wolffa na uniwer-

*) Gospoda, gdzie odbywały się posiedzenia sądu wiejskiego, co bynajmniej nie zwalniało ojca Wilhelma Wolffa od obowiązku pełnienia powinności pańszczyźnianych na rzecz dworu.

sytet wrocławski. W latach trzydziestych XIX w. zacieśnia się współpraca między polską i niemiecką młodzieżą. Hasło współdziałania z postępową, rewolucyjną młodzieżą polską było niezwykle popularne w całych Niemczech. Wydawana np. w Niemczech środkowych (Zweibrücken) demokratyczna gazeta „Die Neue Tribüne", redagowana przez przyjaciela Polaków J. G. A. Wirtha, dociera i do Wrocławia. W tym czasie Wolff dojrzewa politycznie, rozwijając szeroką działalność publicystyczną. Zapoznaje się z poglądami utopijnych socjalistów, z dziełami klasyków ekonomii burżuazyjnej. Przez to potrafi głębiej i ostrzej spojrzeć na dokonywające się w całej Europie, a szczególnie na Śląsku, przeobrażenia ekonomiczno-społeczne i polityczne. Śląsk wraz z innymi ziemiami polskimi pozostającymi pod władaniem zaborcy pruskiego wkracza na drogę burzliwego rozwoju stosunków kapitalistycznych w przemyśle górniczym i hutniczym, a także w rolnictwie.

Reforma uwłaszczeniowa przynosi olbrzymi rabunek ziemi chłopów śląskich na rzecz junkrów przy jednoczesnym zachowaniu szeregu pozostałości więzów feudalnych. Wyzysk kapitalistyczny organicznie splata się z resztkami feudalnego ucisku i uciemiężenia. Podstawową masę ludności wiejskiej ograbianej i rugowanej do fabryk, kopalń i hut stanowią Polacy. Uciemiężenie klasowe idzie w parze z uciskiem narodowym, gdyż klasy panujące — junkrzy a zarazem fabrykanci, burżuazja — to głównie Niemcy. Jednakże ucisk i wyzysk dotyka nie tylko robotnika i chłopa polskiego, ale i niemieckiego, jednocząc ich we wspólnej walce.

Wraz z rozwojem kapitalizmu następuje rozbudzanie się świadomości narodowej Polaków. Trwa zażarta walka przeciw wzmożonej fali germanizacyjnej w obronie języka polskiego w kościele, szkole, w urzędach. Na ulicach miast śląskich — we Wrocławiu, Świdnicy, Brzegu, Opolu itd. — rozbrzmiewa mowa polska. We Wrocławiu liczną grupę stanowi młodzież polska studiująca na uniwersytecie. Między nią a młodzieżą niemiecką zawiązuje się współpraca w walce przeciw absolutyzmowi pruskiemu, co znajduje szczególny wyraz w latach 1831—1849. W planach powstańczych Poznańskiego Związku Plebejuszy oraz Towarzystwa Demokratycznego Polskiego Śląsk z Wrocławiem na czele odgrywa poważną rolę. Wrocław jest wówczas ważnym punktem na drodze kontaktów demokratów emigracyjnych z krajem, a przede wszystkim z Wielkopolską, wolnym miastem Krakowem i Galicją. Emigracyjni demokraci nawiązują kontakty z demokratami śląskimi. Burżuazyjno-demokratyczne ugrupowania na Śląsku na czele z Reichenbachem, Elsnerem i Benschem kontaktującymi się bezpośrednio z Wolffem zainteresowane są działalnością Polaków, gdyż łączy ich wspólna walka z reżimem państwa pruskiego. Nie przypadkowo w maju 1845 r. Engels w artykule „The New Moral World" wspomina o działalności na Śląsku polskich i niemieckich „młodzieżowych grup komunistów".

Warto przypomnieć, że w 1845—1846 r. spiskowcy demokratyczni z Wielkopolski kontaktowali się specjalnie z radykalno-postępowymi ugrupowaniami na Śląsku i w Lipsku w celu opracowania wspólnego planu działania w przygotowywanym powstaniu 1846 r. Demokraci niemieccy po klęsce 1846 r. z wielką ofiarnością udzielali pomocy uwięzionym w śląskich twierdzach uczestnikom nieudanego powstania — włącznie z ułatwianiem ucieczek. Znane są także artykuły radykalnego publicysty śląskiego, studenta

Schmidta, który piętnował brutalne postępowanie pruskich władz wobec Polaków po ujawnieniu przez zdrajców - obszarników polskich spisku w końcu 1845 r.

W takiej oto atmosferze żył, uczył się i działał Wolff. Nie można się więc dziwić, że przyjaciele polscy umożliwili Wolffowi znalezienie pracy u Tytusa Działyńskiego w Kórniku Wlkp., gdzie przebywał w latach 1840—1843.

„...musiałby — pisze Engels o Wilhelmie Wolffie — chyba umrzeć z głodu albo odrabiać znowu pańszczyznę we wsi rodzinnej, gdyby w Prusach nie było Polaków. Pewien właściciel ziemski z Poznańskiego zaofiarował mu u siebie miejsce nauczyciela domowego; tutaj spędził Wolff szereg lat, które zawsze potem mile wspominał" (tamże, str. 112).

Jego praca nie ograniczała się wyłącznie do zajęć pedagogicznych z dziećmi u hr. Działyńskiego, obszarnika o liberalnych przekonaniach. W bibliotece Działyńskich w Kórniku, gdzie magnat wielkopolski gromadził istniejące do dziś zbiory archiwalne, Wolff znający łacinę, grekę i prawdopodobnie język polski znalazł dodatkową pracę. Wolff odnalazł tu wiele cennych dokumentów, a przede wszystkim opracował znakomite wydanie „Zbioru praw litewskich od 1330 do 1529 r." Jest on odkrywcą egzemplarza Statutu Wiślickiego z 1343 r., również wydanego przez Działyńskiego (tamże str. 36). Nauka polska ma wobec Wolffa dług wdzięczności — dług, który jest jeszcze jednym ogniwem tradycji przyjaźni między demokracją niemiecką i polską.

Wolffa interesowały wtedy nie tylko książki, ale i otoczenie — położenie chłopa wielkopolskiego, o którego sytuacji i walce napisał w 1843 r. w „Breslauer Zeitung" artykuł pt. „O samosądach na wsi wielkopolskiej i śląskiej".

Po powrocie z Wielkopolski do Wrocławia w końcu 1843 r. rozwija ożywioną działalność publicystyczną i polityczną. W połowie 1845 r. styka się Wolff z książką, która „wstrząsała sumieniem". Była to praca F. Engelsa „Położenie klasy robotniczej w Anglii". Była to książka — według podanej przez Długoborskiego opinii reakcyjnego publicysty niemieckiego — „napisana w równym stopniu z uczuciem, jak i z elegancją, bez wątpienia najlepsza inwektywa przeciwko przemysłowemu społeczeństwu i panującym w nim stosunkom, jaka kiedykolwiek ukazała się w Niemczech; książka partyjna jak żadna inna książka, która z tych właśnie powodów zrobiła tak wielkie wrażenie" (tamże str. 75—76).

Ta „partyjna książka" oddziałała na Wolffa, co uwidoczni się w jego publicystyce, która coraz namiętniej oskarża wyzyskiwaczy, a broni rozwijającego się proletariatu śląskiego.

Jego artykuły wywierają również pewien wpływ na publicystykę polską w Poznańskiem. W 1846 r. ukazuje się na łamach poznańskiego czasopisma „Rok" cały szereg artykułów omawiających problematykę polskiego proletariatu miejskiego i wiejskiego. Wrocławski „Breslauer Volksspiegel" publikuje w 1846 r. streszczenie recenzji książki Engelsa „Położenie klasy robotniczej w Anglii", która została napisana przez kogoś ze środowiska rewolucyjnych demokratów polskich i zamieszczona na kilkunastu kartach wspomnianego pisma „Rok" (tamże str. 76). Na łamach „Breslauer Zeitung" i „Schlesische Chronik" zamieszcza Wolff szereg artykułów poświęconych położeniu i walce polskiego i niemieckiego chłopa oraz proletariatu śląskiego, który w 1844 r. wystąpił zbrojnie przeciw junkrom-przemysłowcom

w słynnym powstaniu tkaczy. W artykułach tych widać, jak dojrzewa jego świadomość polityczna. Walczy on z coraz większym zdecydowaniem przeciw wyzyskowi i nędzy — skutkom kapitalistycznego systemu.

Coraz ostrzej Wolff zaczyna się odcinać od liberalno-burżuazyjnych ugrupowań przechodząc na pozycje rewolucyjno-demokratyczne. Jest on jednym z czołowych działaczy powstałego na terenie Wrocławia, Legnicy, Brzegu, Cieplic, Dzierżoniowa — „Związku Sprawiedliwych", który działa na terenie Niemiec zachodnich z Marksem i Engelsem na czele. Związek ten w 1847 r. przekształcił się w „Związek Komunistów".

Program tych pierwszych na ziemiach polskich ugrupowań komunistycznych jest jeszcze mieszaniną ideologii rewolucyjno-demokratycznej, utopijno-socjalistycznej oraz elementów naukowego socjalizmu.

Istnienie tej organizacji wskazywało na silne przeciwieństwa między proletariatem a burżuazją i junkrami, na stosunkowo dużą dojrzałość polityczno-społeczną niemieckiej i polskiej klasy robotniczej na Śląsku w przeciwieństwie do innych ziem polskich w tym czasie. Gdy ogólną cechą ówczesnego ruchu plebejskiego na pozostałych ziemiach polskich jest splatanie się idei rewolucji agrarnej z hasłami utopijno-socjalistycznymi i główne przeciwieństwo istnieje między chłopstwem a szlachtą, zwycięstwo zaś rewolucji agrarnej warunkuje powodzenie walki o niepodległość z zaborcami, to na Śląsku widzimy warunki zbliżone do sytuacji na zachodzie Europy. Tym bardziej że w roku 1848 nastąpi dalsza polaryzacja ideologiczna, która doprowadzi do wydzielenia się organizacyjnego plebejsko-proletariackich elementów z ugrupowań burżuazyjno-demokratycznych.

Z powodu silnego zaangażowania się w ruchu rewolucyjnym we Wrocławiu Wolff w 1846 r. musi opuścić Śląsk przed prześladowaniami policji pruskiej. Udaje się w tym czasie do Meklemburgii, następnie do Hamburga, stamtąd do Londynu, aż wreszcie trafia do Brukseli. Wstępuje tu do Brukselskiego Niemieckiego Związku Robotniczego, założonego przez Marksa i Engelsa. „Nie przypuszczaliśmy — pisze o Wolffie Engels — widząc go po raz pierwszy, jak wyjątkowy człowiek kryje się za tą niepozorną powierzchownością. Już po paru dniach zaprzyjaźniliśmy się serdecznie z nowym współtowarzyszem wygnania i przekonaliśmy sie, że był to człowiek nieprzeciętny. Poznaliśmy wkrótce jego subtelny umysł wykształcony na klasykach starożytnych, jego bogaty humor, zdolność jasnego pojmowania trudnych zagadnień teoretycznych, jego płomienną nienawiść do wszystkich ciemiężycieli mas ludowych, jego energiczny, a zarazem spokojny charakter; trzeba było jednak długich lat wspólnej pracy i przyjacielskiego obcowania w okresie walk, zwycięstw i klęsk, w dobrych i złych czasach, aby w całej pełni poznać jego niezłomną siłę charakteru, budzącą bezwzględne i bezwarunkowe zaufanie, jego niezachwiane poczucie obowiązku, równie surowe wobec wroga i przyjaciela, jak i wobec siebie samego" (Wybór pism o Śląsku, str. 109). Od pierwszego zetknięcia staje się przeto Wolff bliskim przyjacielem Marksa i Engelsa. Razem z nimi redaguje on „Nową Gazetę Reńską", której pierwszy numer ukazał się 1 czerwca 1848 r. W otoczeniu wodzów międzynarodowego proletariatu dojrzewa Wolff szybko pod względem politycznym, przechodząc na pozycje naukowego socjalizmu. U niego Marks i Engels zasięgają cennych informacji o sytuacji Polaków w zaborze pruskim, a szczególnie w Wielkopolsce i na Śląsku. Na łamach „Nowej Gazety Reńskiej" obok wspaniałych artykułów

poświęconych walkom o niepodległość narodu polskiego, szczególnie zaś walkom w Wielkopolsce w 1848 r., obok namiętnej obrony praw Polaków przed politykierami liberalno-burżuazyjnymi, zażartymi wrogami polskości — znajdujemy specjalną kronikę wydarzeń na Śląsku, redagowaną przez W. Wolffa. W wielu pracach i artykułach Marksa i Engelsa znajdujemy wzmianki o Śląsku. Piszą oni nawet specjalne artykuły na ten temat. Informacje Wolffa o powstaniu tkaczy na Śląsku w 1844 r. zostały wykorzystane w wielu pismach twórców naukowego socjalizmu. Na łamach „Nowej Gazety Reńskiej" Wolff drukuje szereg artykułów, spośród których wyróżnia się cykl pt. „Śląski miliard". Autor z pasją piętnuje wyzysk, ucisk, rabunek, dokonywany na żywym ciele ludu śląskiego przez junkrów pruskich.

Rewolucja 1848—1849 poprowadzi Wolffa na barykady we Wrocławiu. Na Śląsku zostaje wybrany posłem do parlamentu frankfurckiego. W parlamencie wyszydza i demaskuje politykę junkrów, burżuazji i króla. Jego bojowe, demaskatorskie przemówienia powodują rozpętanie przeciw niemu wściekłej nagonki, a następnie nakaz aresztowania. Ucieka do Stuttgartu, a w 1851 r. przebywa w Szwajcarii. Wreszcie osiada w Manchesterze, gdzie nadal utrzymuje ścisły kontakt z Marksem i Engelsem. „Przez szereg lat — pisze Engels — Wolff był jedynym człowiekiem w Manchesterze o wspólnych z moimi poglądach; nic więc dziwnego, że spotykaliśmy się niemal codziennie i często miałem możność podziwiać jego instynktownie niemal trafny sąd o wydarzeniach dnia" (tamże, str. 126).

Można więc powiedzieć, że Wolff należał w owym czasie do czołowych działaczy niemieckiego i polskiego ruchu proletariackiego na Śląsku, o którego interesy walczył, a jednocześnie uczył się od Marksa i Engelsa walczyć aż do ostatniego swego tchnienia, do wiosny 1864 r.

* *
*

Żywe odbicie ewolucji poglądów i działalności W. Wolffa znajdujemy w jego artykułach z lat czterdziestych XIX wieku.

Wacław Długoborski uwzględnił w „Wyborze pism o Śląsku" Wilhelma Wolffa prawie wszystkie podstawowe prace Wolffa poświęcone Śląskowi, z wyjątkiem dwóch niewielkich artykułów, o których wspomina w swoim wstępie. Wybór składa się z pięciu artykułów z lat 1843 — 1845: „Kazamaty", „O samorządach na wsi wielkopolskiej i śląskiej", „Proletariat na wsi", „Nędza i powstanie na Śląsku", „Ze Śląska" oraz z cyklu sześciu artykułów zatytułowanych „Śląski miliard". Już same tytuły artykułów mówią o klasowej postawie autora wobec wszelkich procesów społecznych. Krótkie zapoznanie się z treścią tych artykułów pozwoli nam dojrzeć proces dochodzenia Wolffa do pozycji klasy robotniczej. Da nam to również sposobność do ukazania, jak bezpośrednia walka, praktyka rewolucyjna i czynna obserwacja życia prowadzi do prawidłowych uogólnień teoretycznych, do zerwania z poglądami liberalno-burżuazyjnymi.

W centrum uwagi wszystkich artykułów i prac Wolffa stoi sprawa położenia materialnego i sytuacji społecznej mas pracujących na Śląsku w latach trzydziestych i czterdziestych XIX wieku oraz walka chłopstwa i proletariatu przeciw uciskowi i wyzyskowi junkiersko-burżuazyjnemu.

„Przed Wolffem... — jak słusznie pisze Długoborski — nikt nie zwracał uwagi na położenie wrocławskiego proletariatu" (tamże str. 49).

Artykuł pt. „Kazamaty" opublikowany we wrześniu 1843 r. w „Breslauer Zeitung" zapoznaje nas ze wstrząsającym obrazem nędzy proletariatu. „Przyjrzyjcie się dokładnie tej siedzibie nędzy! (...) — pisze Wolff. — Dym wycisnął wam łzy z oczu, przyglądacie się domownikom, oni również płaczą — od dymu? O nie. Płaczą z zimna i *głodu*" (tamże str. 132). „I nie tylko we Wrocławiu — wskazuje Wolff — ale wszędzie, dokąd tylko sięga cywilizacja, los znacznej części ludzkości jest równie ciężki. Jeden istnieje tylko środek przeciwko tym wszystkim cierpieniom, a zowie się on — *usunięcie nędzy*. Usunięta może ona być i będzie wówczas dopiero, gdy zatamujemy źródło, z którego pochodzi, gdy wykryjemy i wyplenimy korzenie, z których wyrasta trujące jej ziele" (tamże str. 133).

Opis nędzy proletariatu w artykule „Kazamaty" wywarł wielkie wrażenie. O popularności artykułu świadczy fakt, że po jego ukazaniu się przylgnął do Wolffa nie tylko we Wrocławiu, ale na całym prawie Śląsku przydomek „Kasematten — Wolff" (tamże, str. 52).

Wolff nie widzi jeszcze wszystkich korzeni zła, łudzi się uważając, że w drodze filantropii uda się bodaj częściowo polepszyć dolę proletariatu i chłopstwa. Szuka jednak prawdy i zaczyna rozumieć, że nie uda się „wzruszyć serc" burżuazji niemieckiej. Już w artykule z 1845 r. pt. „Nędza i powstanie na Śląsku", poświęconym powstaniu tkaczy w 1844 r., znajdujemy nowe, klasowe ujęcie tej sprawy. Pisze on: „Winę ponosi jednakże nie sposób i rodzaj sprawowania opieki nad biednymi, ale całokształt naszych stosunków społecznych. Całe społeczeństwo oraz zasada, na której się ono opiera, są osądzone i skazane, skoro w ogóle istnieje konieczność »opieki nad ubogimi«" (tamże str. 153). Powie on „... lecz ktokolwiek zastanawiał się poważnie nad istotą własności prywatnej i jej konsekwencjami, ten nie będzie oczekiwał radykalnej poprawy stosunków od metod, które oddziaływać mogą przez krótki jedynie czas, i to tylko jako mało skuteczne półśrodki" (tamże str. 171).

Bezpośrednie obserwacje życia i osobisty udział w żywiołowej jeszcze walce proletariatu śląskiego pozwalają Wolffowi na wydawanie tak trafnych ocen. Ukazując przyczyny wybuchu powstania tkaczy śląskich w 1844 roku Wolff przytacza dziesiątki autentycznych faktów świadczących o tym, jak rujnuje tkaczy wyzysk kapitalistyczny splatający się nierozerwalnie z feudalno-pańszczyźnianym. „Władzę nad tkaczami — pisze Wolff — skupili w swym ręku bogaci kupcy i fabrykanci. Tkacze, coraz bardziej od nich uzależnieni, musieli pracować za wynagrodzeniem, które dla nich i dla ich rodzin oznaczało po prostu przymieranie głodem" (tamże str. 154).

Nędza i beznadziejność życia poderwała tkaczy do walki. „Zajmijmy się teraz — mówi Wolff — Górami Sowimi, u stóp których rozegrał się w początku bieżącego miesiąca pierwszy krwawy akt lub co najmniej prolog proletariackiego dramatu, którego akcja rozwija się z niepowstrzymaną siłą. Jest to prolog walki, którą w imię odzyskania swej godności toczy człowiek zdeptany, potęgą pieniądza i przebiegłym wyrachowaniem do roli maszyny poniżony; prolog wojny, prowadzonej przez nie posiadających przeciwko tyranii i egoizmowi własności prywatnej" (tamże str. 160).

Dalej Wolff podaje, jak doszło do wybuchu powstania tkaczy śląskich w Bielawie, Pieszycach i innych miejscowościach. Na „gorąco" opisuje

swe wrażenia: „Ja sam — pisze — podczas krótkiej podróży, którą odbywałem 7 czerwca, słyszałem wszędzie po wsiach i miasteczkach zdania, że tkacze mieli rację, że wszyscy winni postąpić podobnie, że wówczas dopiero wszystko się zmieni" (tamże, str. 167).

W artykule „Ze Śląska" w 1845 r. występuje z namiętną, żarliwą polemiką w sprawie tkaczy śląskich. Wiedzie bój ze wszystkimi „poprawiaczami" ustroju, ubranymi w togi liberałów. „Sprawa tkaczy wydaje się — wskazuje Wolff — również i naszą sprawą" (tamże str. 70, wg. „Vorwärts" z 4.XII.1844 r.). Czołowym „poprawiaczem" ustroju, który szermuje frazesami o poprawie położenia proletariatu w drodze filantropii, był wówczas liberał burżuazyjny Pelz. Uważał on również, że „uniwersalnym" środkiem na dolegliwości społeczeństwa będzie usunięcie maszyn i powrót do pracy ręcznej w przemyśle. Wolff demaskuje klasowy charakter i nonsens tych poglądów. „Przeciętni i ograniczeni ludzie — pisze z ironią Wolff — widzą właśnie w *maszynach* główne źródło wzrastającej z dnia na dzień nędzy robotników. Wystarczy je więc usunąć i powrócić do poprzednich stosunków, a ludek pracujący będzie nadal cierpliwie dźwigał swoje jarzmo i znów będzie można żyć i używać beztrosko. Tak właśnie myślą burżuazyjni wolnomyśliciele, których poglądy wiernie reprezentuje pan Pelz" (tamże str. 176).

Wolff wskazuje, że maszyny mogą stać się „dobrodziejstwem, gdy zastępują ludzkie ręce, gdy ułatwiają i zmniejszają pracę, gdy służą jako środek opanowania dzikiej natury przez ludzkiego ducha, jeżeli służą *wszystkim*, że więc zniszczone winny być nie *maszyny*, ale obecne *stosunki*, wywołujące tego rodzaju niekorzystne rezultaty" (tamże str. 178). „Panowie liberałowie — snuje swe wywody Wolff — unikają jak ognia pokazania „biednemu ludowi", iż w rzeczywistości położenie jego nie poprawi się ani o krztynę" (tamże str. 177), dopóki istnieje „status quo". Takie stanowisko klasowo proletariackie nie mogło zyskiwać uznania u władz pruskich. Wolff musiał zręcznie okpiwać cenzurę. „Nic nie sprawiało mu — pisze Engels — takiej radości, jak okpiwanie cenzury, co przy głupocie większości cenzorów nie było rzeczą trudną..." (tamże str. 112). Ileż ironii i dowcipu znajdujemy we wszystkich artykułach Wolffa przy jednoczesnej żarliwości w obronie interesów mas uciśnionych.

„Natomiast musimy w zakończeniu — pisze Wolff — wyrazić panu komisarzowi sądowemu Fischerowi uznanie za jego szczerość. *Uczciwie* i *otwarcie* przyznaje on w swojej najnowszej broszurze („Wunsch an Preussen"), że celem jego i w ogóle całej burżuazji jest, aby mieszczanin, tzn. zamożny, ograniczony, egoistyczny mieszkaniec miast i wsi, osiągnął wyłączne znaczenie w państwie. »Klasy niższe« pociesza on widokami na później — za 100 czy za 1000 lat..." (tamże str. 183).

Wszystkie powyżej omówione artykuły wskazują, że Wolff bardzo szybko dojrzewał w kierunku ideologii proletariackiej, że wcześnie dostrzegł istotę polityki liberalnej burżuazji niemieckiej, sprzymierzonej z królem i junkrami przeciw proletariatowi i chłopstwu w dniach rewolucji marcowej 1848 r. W. Długoborski, autor wstępu do „Wyboru pism", trafnie i interesująco nakreślił ewolucję ideologiczną Wolffa, jego walkę przeciw liberałom burżuazyjnym.

Szczególne zainteresowania Wolffa wyraziły się w artykułach publicystycznych, poświęconych sprawie położenia proletariatu rolnego i chłop-

stwa na Górnym i Dolnym Śląsku. Pod wrażeniem pobytu w Poznańskiem pisze on nawet specjalny artykuł o położeniu polskiego chłopstwa w Wielkopolsce, porównując jego sytuację z dolą ludu śląskiego. Choć nie zawsze jeszcze udolnie, ale z niezwykle trafnym, klasowym odczuciem Wolff pokazuje, jak działają na wsi prawa kapitalistycznego wyzysku przy jednoczesnym istnieniu feudalno-pańszczyźnianych pozostałości. W 1849 r. publikuje Wolff cały cykl artykułów pt. „Śląski miliard". „I tak w »Nowej Gazecie Reńskiej« — pisze Engels — Wolff rozpoczął walkę przeciwko feudalizmowi. Prowadził ją jednak bynajmniej nie tak, aby to mogło uradować burżuazję, przeciwnie — prowadził ją w prawdziwie rewolucyjny sposób, tak że burżuazja na równi z panami feudalnymi i rządem przerażona była tymi artykułami tchnącymi duchem wielkiej rewolucji francuskiej" (tamże, str. 120).

„Tutaj właśnie — pisze Engels — Wolff był najodpowiedniejszym człowiekiem. Nie tylko dlatego, że sam był synem poddanego chłopa (...), nie tylko dlatego, że od dzieciństwa gorzał w nim potężny żar nienawiści przeciwko feudalnym ciemiężcom" (tamże str. 119), ale dlatego, że „nikt nie znał tak dobrze, jak on feudalnego sposobu ucisku we wszystkich jego szczegółach i to właśnie na terenie prowincji, która mogła uchodzić za wzór wszelkich jego najróżnorodniejszych form — na Śląsku" (tamże).

Wolff z pasją, a zarazem z gryzącą ironią przedstawił ucisk i wyzysk feudalny, jaki panował w I połowie XIX w. na Śląsku. Przedstawił różnorodne metody ograbiania chłopów z ziemi przez junkrów pruskich, dał charakterystykę procesu uwłaszczania chłopów przy pomocy tzw. regulacji, na mocy której chłop, aby stać się wolnym, musiał junkrowi zapłacić „odszkodowanie" w postaci pieniężnej lub ziemią. Była to więc wolność od wszystkiego, co chłop posiadał. Pokazał różne nadużycia i oszustwa komisji regulacyjnych, powołanych do odmierzania ziemi i wyznaczania odszkodowań.

Wiele przy tej okazji pisał o wyjątkowym uciemiężeniu przez junkrów pruskich polskich chłopów na Górnym Śląsku. „Tutaj junkrzy panoszyli się jeszcze bezwstydniej, traktowali go (tj. chłopa — M. Ż.) jeszcze brutalniej aniżeli w części niemieckiej, na Śląsku Dolnym. Tutaj stosunki dolnośląskie spotęgowane zostały do kwadratu" (tamże str. 228). „Obok lepianek polskich chłopów, będących siedliskiem głodu i tyfusu, tym romantyczniej wyglądają wspaniałe zamki, pałace czy inne posiadłości górnośląskich magnatów" (tamże str. 231). „W dodatku naprzeciw polskiego chłopa stoi urzędnik nie tylko niemiecki — tego można by jeszcze uczłowieczyć — ale staropruski, ze swoim pruskim językiem i ze swoim prawem krajowym.

Ze wszech stron wyzyskiwany, maltretowany, poniżany, biczowany, zakuwany w kajdany musiał wreszcie chłop górnośląski dojść do tego stanu, w jakim znajduje się dzisiaj. Śmierć głodowa i zaraza dojrzały jako ostatnie owoce na owym chrześcijańsko-germańskim gruncie" (tamże str. 234).

Teraz w dniach rewolucji 1848 roku — pisze Wolff — junkrzy muszą zdać „rachunek sumienia" i zwrócić chłopom zrabowaną ziemię. „Chłopi mają teraz jeden *wspólny* interes: żądać zwrotu całości dokonanego przez junkierstwo rabunku, żądać odszkodowania za wszystko to, co z chłopskiej kiesy wyciśnięte zostało do kiesy dziedzica..." (tamże str. 221). W imieniu

chłopstwa Wolff, woła: „*Żądamy pełnego odszkodowania za pańskie łupiestwa ostatnich 30 lat. Żądamy zwrotu 300 milionów z obdarzonych łaską bożą sakiewek wielkich i drobnych raubritterów*“ (tamże). „Za tę krwawicę ludu wiejskiego panowie grali lub hulali z dziewkami w stolicy czy u wód“ (tamże, str. 215).

Wolff wzywa lud śląski, by wydarł z gardzieli junkrów „śląski miliard“.

W zakończeniu tego cyklu artykułów Wolff wskazuje: „Dopiero wraz z zupełnym upadkiem całego dotychczasowego, junkierskiego, łaską bożą uświęconego systemu rządów zaświta dla Górnoślązaków jutrzenka nadziei na poprawę ich położenia, na wyzwolenie ze szponów głodu i tyfusu głodowego“ (tamże str. 234). Wszystkie jego wywody świadczą o internacjonalistycznym ujmowaniu walki. Jest on wyrazicielem ideałów wspólnej walki ludu niemieckiego i polskiego na Śląsku, walki o wyzwolenie społeczne.

Żałować należy, że Długoborski we wstępie nie wykorzystał w pełni tego bogactwa opisów, ocen sytuacji ekonomiczno-społecznej ludu śląskiego. A mogło to wzbogacić wstęp, w którym autor w zasadzie ograniczył się do krótkiego omówienia przemian na wsi i w przemyśle śląskim na przełomie XVIII—XIX w. Utrudnia to czytelnikowi zrozumienie wydanych artykułów Wolffa. Można również mieć pretensje do Długoborskiego, że nie omówił szerzej, w skali całego Śląska, skutków kapitalizmu dla rozwoju procesu budzenia się świadomości narodowej Polaków. Należy jednakże podkreślić, że autor wstępu przez wykazanie „głębokości“ i „szerokości“ polskości Wrocławia zrekompensował częściowo wspomniane braki.

Wszędzie, we wszystkich artykułach Wolffa widzimy gorącą sympatię do ludu polskiego, do jego walki wyzwoleńczej, którą zawsze ujmował w ścisłym powiązaniu z walką prowadzoną przez niemieckie masy pracujące. Walczący z feudalnym i kapitalistycznym wyzyskiem i uciskiem na Śląsku, a następnie u boku Marksa i Engelsa Wilhelm Wolff stał się jedną z czołowych postaci w dziejach wspólnego frontu walki o wolność niemieckiego i polskiego ludu na Śląsku. „Wybór pism o Śląsku“, zaopatrzony w ciekawy wstęp Długoborskiego, powinien zainteresować wielu działaczy społecznych i młodzież. Jest on świadectwem wielkiej i bogatej tradycji związków łączących demokrację polską i niemiecką w przeszłości, których symbolem był Wilhelm Wolff — syn ludu śląskiego.

Marian Żychowski

LISTY i ODPOWIEDZI

W związku z dyskusją na temat prostych form zespołowej pracy w rolnictwie do redakcji wpływają listy naszych czytelników. Niżej zamieszczamy wypowiedzi tow. Kazimierza Baranowskiego i tow. Weroniki Jasnowskiej.

Redakcja

W artykule tow. Jerzego Tepichta „Dyskusyjna odpowiedź na dyskusyjne pytania" („Nowe Drogi" nr 9 (75) 1955 r.) nieuzasadnione wydały mi się niektóre „warunki wstępne", które wysunął autor wobec prostych form kooperacji chłopskiej. Za szczególnie przesadzone, zwłaszcza obecnie, w pierwszym okresie, uważałem obawy przed powstawaniem kombinatorskich spółek.

Ale oto kilka kartek dalej tow. Mikołaj Sidorski wyprowadził mnie szybko z błędu. Z treści jego artykułu „Proste formy kooperacji w woj. warszawskim" wynika, jak głęboką słuszność mają „warunki wstępne" i jak bardzo uzasadnione jest ostrzeżenie przed gorliwcami, przed przymusem i pogonią za liczbami.

Przytoczone na początku artykułu cyfry nasuwają zastrzeżenia. Brzmią one — mówiąc ogólnie — zbyt optymistycznie, gładko, okrągło. Wyliczywszy 2 447 „punktów ewidencyjnych" autor przechodzi do wskazania przykładów. Należy sądzić, że wybiera przy tym możliwie dobre przykłady. Z ich treści wynika, że do zespołu w Żurominie autor odnosi się bez zastrzeżeń, co więcej, uznaje go nawet za dobry zespół uprawowy. Przypatrzmy się temu bliżej i to na podstawie danych zawartych w artykule.

W Żurominie jest 400 ha gruntów serwitutowych. Powstał na tym obszarze zespół uprawowy złożony początkowo z 7, a w 1954 r. z 21 członków. POM zaorał, zasiał, a chłopi zebrali i osiągnęli czystego dochodu do podziału ponad 200 000 zł, czyli na każdego członka około 10 000 zł. Jakim wysiłkiem osiągnięto ten dochód? Sami członkowie zespołu łącznie z własnymi rodzinami przepracowali po trzydzieści kilka dniówek. Około 300 zł za dniówkę — bagatelka, co? Autor przy tym niestety bez ironii dodaje od siebie uwagę: „Przykład Żuromina wskazuje, że materialne zainteresowanie powinno stać się zasadniczym bodźcem w organizowaniu prostych form kooperacji", i cieszy się, że zespół bierze do zagospodarowania dalszych 166 ha.

Można byłoby się jeszcze z tym zgodzić; niech będzie 300 zł za dniówkę. **Ale oto okazuje się, że na ogólną liczbę 1 142 dniówek 463 przepracowali ludzie spoza zespołu (40%).**

Jeżeli się przy tym uwzględni fakt, że członkowie zespołu gospodarują na serwitutowych (co w tym wypadku jest bardzo istotne), a nie na swoich własnych gruntach, to na podstawie tych danych nie trudno dojść do wniosku, że w Żurominie mamy do czynienia ze spółką, która część swoich dochodów czerpie z pracy **siły najemnej.**

To poważne wypaczenie zalicza autor do rzędu takich błędów, jak niewłaściwa decyzja w sprawie funduszu przeznaczonego na dalszy rozwój zespołu,

W tej sytuacji można się spodziewać nawet takich skutków, że członkowie zespołu będą się starali zwiększać udział siły najemnej w tworzeniu dochodu.

To oczywiście wcale nie znaczy, że w Żurominie należy zostawić serwitutowe grunty nie zagospodarowane lub zespół ten zlikwidować. Ale to także nie znaczy, żebyśmy musieli godzić się z tego rodzaju charakterem spółki. Tę sprawę można różnie rozwiązać. Ale najbardziej skutecznym rozwiązaniem, moim zdaniem, byłoby włączenie w skład **członków zespołu wszystkich** w nim zatrudnionych. Wówczas zespół w Żurominie stanie się zupełnie dobrym zespołem, zespołem nie opartym jak dotychczas częściowo na wyzysku.

Wydaje mi się, że przy prostych formach spółdzielczości trzeba zwracać uwagę na **przesłanki** ich powstawania. Szczególną uwagę należy skupić na zespołach korzystających z resztówek, serwitutów, nieużytków, odłogów itp., do których łatwiej mogą przenikać kułacy, spekulanci i różnego rodzaju wydrwigrosze. Z drugiej strony na powstawaniu tych spółdzielni bardzo nam zależy z uwagi na konieczność wzięcia pod uprawę nowych gruntów. Dlatego też wydaje się, że instancje partyjne i rady narodowe powinny **szczególnie** te zespoły otaczać **wyjątkowo troskliwą opieką i chronić je przed penetracją kułaków i innych spekulantów.**

Musimy się ustrzec praktyki, która wynika z rozumowania, **że skoro można — to trzeba**, a jeżeli trzeba — to siadaj instruktorze na rower i zbieraj podpisy pod deklaracjami. W ten sposób bowiem moglibyśmy łatwo zdusić w zarodku inicjatywę chłopską, a o nią nam głównie chodzi.

Kazimierz Baranowski

* *
*

Pozytywne strony toczącej się obecnie dyskusji są niewątpliwe. Tym bardziej jest rzeczą konieczną zwrócić uwagę na jej słabości i braki.

W Radomsku odbyła się kilka tygodni temu powiatowa narada przewodniczących zespołów łąkarskich. Radomsko słynie ze swych zespołów i słusznie szczyci się np. zespołem w Radziechowicach. Narada miała zorientować w potrzebach zespołów i dostarczyć materiałów do ewentualnego projektu regulaminu dla zespołów łąkarskich całego kraju. Narada dała dużo ciekawego materiału. Ale nie było na niej nikogo ani z KW, ani z KP. Podobnie zresztą nikt z instancji partyjnej nie zjawił się na naradzie przewodniczących zespołów łąkarskich w Zielonej Górze, a bodajże i w Lesznie. Skąd bierze się takie lekceważenie narad aktywu chłopskiego, który stosując zespołowe formy pracy w dziedzinie łąkarstwa usiłuje wzmocnić bazę paszową i przyspieszyć rozwój hodowli? Wydaje się, że wychodzi tu na jaw jedna z poważnych naszych słabości: **nie umiemy jeszcze jak należy rozmawiać z chłopami.** Mimo wyraźnych dyrektyw partii nie potrafimy w dostatecznej mierze **liczyć się z doświadczeniem działaczy terenowych.**

Czymże innym wytłumaczyć fakt, że sekretarz KP w Tarnobrzegu nie zgodził się na zwołanie przez ZSCh narady samych przewodniczących zespołów łąkarskich (gdyż byłaby ona jego zdaniem zbyt skromna i mało liczna) i polecił zaprosić na nią także działaczy różnych „pionów", którzy zgromadzeni w liczbie 150 osób mało wnieśli nowego do zagadnienia zespołów łąkarskich? Czymże wytłumaczyć fakt, że na naradzie we Włoszczowej przewodniczący zespołów łąkarskich sprowadzeni zostali niemal do roli biernych słuchaczy, gdyż porządek dzienny zagwoździł sążnisty referat (przygotowany przez Powiatowy Zarząd Rolnictwa), zawierający mnóstwo wskazówek agrotechnicznych, ale tylko nawiasowo traktujący o sprawie zespołowego

zagospodarowania łąk? Sprawa Włoszczowej zasługuje na szczególną uwagę. Jest tam bowiem ponad 60 zespołów.

Lub weźmy inną sprawę. Chłopi wysuwają na zgromadzeniach i naradach wiele ciekawych wniosków. Cóż jednak wynika w praktyce z chłopskich wniosków? W powiecie zambrowskim grupy chłopów chcą uruchomić cegielnie polowe. Ale „czynniki powiatowe" ociągają się. Bo chyba trzeba na to zezwolenia z Wojewódzkiej Rady Narodowej czy też z KW... Podobnie jest w wielu innych okolicach kraju. W województwie poznańskim trwają rozważania na temat uruchomienia spółdzielni wypału cegły, spółdzielczych kamieniołomów i żwirowni, ale jak dotychczas wszystko lub niemal wszystko kończy się na rozmowach. To samo dotyczy uruchomienia spółdzielni zdrowia. Wniosków nie brak, ale w ich efekcie powstała jedna jedyna spółdzielnia zdrowia na terenie kraju. W „Trybunie Mazowieckiej" ukazał się pod znamiennym tytułem „Czy nie warto o tym pomyśleć?" — list obywatela Józefa Marszałka z Garwolina. Proponuje on zakładanie w postaci punktów usługowych spółdzielczych tartaków, gdzie chłopi mogliby po przystępnej cenie przetrzeć drewno na tak niezbędne i tak deficytowe dziś deski. To samo wysuwa on w stosunku do gremplarni wełny. Wniosek wydaje się słuszny. Co stoi na przeszkodzie jego realizacji?

Są towarzysze, którzy twierdzą, że na wprowadzenie wniosków chłopskich w życie jest jeszcze zbyt wcześnie. Skąd brać pieniądze na uruchomienie przedsiębiorstw spółdzielczych, jak załatwić sprawę kredytów? — zapytują oni. Sądzę, że ten punkt widzenia jest niesłuszny. Trzeba bowiem **oprzeć się na inicjatywie chłopskiej**, trzeba zachęcić do **uruchomienia własnych rezerw chłopskich**, trzeba odzwyczaić się od liczenia jedynie na pomoc finansową państwa. Grupa chłopów w Poznańskiem chce włożyć po 3 tys. zł do mającej powstać spółki wypału cegły. Członkowie spółki zamierzają pracować w cegielni osobiście. Liczą na zwrot swoich wkładów pieniężnych w postaci cegieł, potrzebnych im do budowy domostw i zabudowań gospodarczych. Czyż nie warto im powiedzieć: spróbujcie! Czy nie warto im dopomóc do **zorganizowania owej spółki** czy spółdzielni?

A tego właśnie brak. Brak **pomocy organizacyjnej** instancji powołanych do realizacji wniosków chłopskich, a zwłaszcza do uruchamiania placówek zespołowego działania. Dlatego wydaje mi się, że czas już najwyższy uzupełnić dyskusję toczącą się na różnych tzw. szczeblach **działalnością praktyczną, organizatorską**. Czy i w jaki sposób udzielono pomocy chłopom, pragnącym założyć zespół łąkarski czy spółdzielnię wypału cegły, spółdzielnię maszynową, taką lub inną placówkę, opartą na zespołowej pracy — oto czym według mnie należy w obecnej chwili mierzyć skuteczność działalności organizacji partyjnych. Ich pomoc nie może sprowadzić się li tylko do wycania dokumentu, chociażby najlepiej opracowanego. Dyskusjom i rozważaniom muszą towarzyszyć **posunięcia praktyczne.**

Teren na nie czeka. Weźmy chociażby zespoły łąkarskie. Są one obecnie niemal pod wyłączną opieką rejonowych zarządów wodno-melioracyjnych. Organizacje partyjne mało się nimi zajmują w praktyce. Na naradzie w Zielonej Górze członkowie zespołów żalili się, że otrzymują za mało nawozów i nasion, prosili o umożliwienie im kupna pługów łąkarskich i narzędzi niezbędnych do konserwacji łąk. Na tejże naradzie chłopi podkreślali, że zarządy wodno-melioracyjne nie chcą rejestrować nowopowstających zespołów, bo możliwości techniczne nie pozwalają im wyjść w roku 1956 poza podjęte zobowiązania i przyjęte plany. Jakie wnioski wyciągnęły z tych chłopskich głosów Komitet Wojewódzki i Wojewódzka Rada Narodowa? Dotychczas o tym głucho...

Wielkie trudności przeżywają zespoły uprawy ziemi. Chłopi na zebraniach stwierdzają, że POM nie dotrzymują umów, że GOM nie wypożyczają obiecanych zespołom

maszyn. Ilość wypowiedzi w tej sprawie jest niepokojąca. A wniosek stąd prosty: w terenie ani organizacje partyjne, ani rady narodowe nie pomagają zespołom.

A oto inne zagadnienie. Wielu towarzyszy odstręcza od praktycznej działalności w dziedzinie prostej kooperacji nie wyjaśniona do końca sprawa: jak w placówkach zespołowych zachować się wobec kułaków?

Odpowiedź na to nie jest rzeczą łatwą. Spróbujmy rozpatrzyć tę sprawę z różnych stron.

Nie ulega wątpliwości, że pobudzenie inicjatywy chłopskiej w dziedzinie zakładania spółdzielni, spółek i zespołów może doprowadzić do ożywienia elementów kapitalistycznych na wsi, które będą chciały wykorzystać proste formy kooperacji dla swoich celów. Z drugiej strony istnieje niebezpieczeństwo, że taka czy inna spółdzielnia maszynowa lub spółka wypału cegły, pozbawiona opieki politycznej, przekształci się w klikę wyzyskującą biedniejszych sąsiadów. Dopuszczenie kułaków do tego rodzaju spółek potęgowałoby to niebezpieczeństwo i wzmacniało tendencje prywatno-kapitalistyczne na wsi.

Dlatego sądzę, że rację mają ci towarzysze, którzy wypowiadają się **przeciwko** dopuszczaniu kułaków do spółek i zespołów, inicjowanych obecnie przez chłopów.

Czy to zasadnicze stanowisko może znaleźć zastosowanie wszędzie i zawsze? Moim zdaniem **nie**. Wyłomem w tej dziedzinie będą musiały być prawdopodobnie **zespoły łąkarskie**. Nie jest do pomyślenia eliminowanie kułackiej łąki, znajdującej się w ogólnym masywie łąk zespołowych, i pozbawienie jej mechanicznej uprawy POM-owskim traktorem. Nie jest możliwe zespołowe zmeliorowanie łąk i ich konserwacja przy wydzieleniu gruntów kułackich, przez które wszak również przejść muszą rowy i inne urządzenia melioracyjne. Dlatego sądzę, że trzeba dopuścić kułaków do zespołów łąkarskich. Na jakich warunkach, to już inna i wcale niełatwa sprawa. Trzeba tak zorganizować zespół, aby kułak nie mógł w nim przewodzić, aby nie mógł zaprzęgać do pracy dla siebie biedniejszych członków zespołu. Trzeba szczególnie czuwać nad zespołami łąkarskimi, w których są kułacy. Z drugiej strony również niedobrze jest, gdy chłopa, który na zmeliorowanych terenach hoduje większą niż uprzednio ilość bydła, określa się lekkomyślnie mianem kułaka. Prowadzi to do takich zjawisk, jakie spotykamy w Kuwasach, gdzie chłopi boją się powiększać hodowlę, a zbywające im siano sprzedają cichaczem do innych powiatów.

Wniosek stąd prosty: nie ma i nie może być generalnych recept ani dyrektyw, regulujących wszystkie sprawy i strzegących przed wszelkimi błędami czy wypaczeniami. Sprawy te winny być rozstrzygane na miejscu, na podstawie dokładnej znajomości terenu i jego specyfiki. W tym zakresie instancje partyjne mogą okazać zespołom pracy nieocenioną pomoc praktyczną.

Weronika Jasnowska

Do

Redakcji „Nowych Dróg"

Po zapoznaniu się z artykułem polemicznym Kazimierza Wyki „Sprawy bezsporne i sporne polskiego romantyzmu", zamieszczonym w niniejszym numerze „Nowych Dróg", pragnę wyjaśnić co następuje:

Chciałbym przede wszystkim wyrazić Kazimierzowi Wyce wdzięczność za to, że w dążeniu do ujawnienia prawdy o polskim romantyzmie uwypuklił i uściślił swój pogląd na szereg spornych zagadnień, jak na przykład: zagadnienie istoty realizmu

w historii literatury (metoda twórcza czy kierunek ideowo-artystyczny); zagadnienie, czy w polskiej literaturze do 1918 r. przewijała się problematyka walki narodowowyzwoleńczej i chłopskiej, czy też nie; zagadnienie istoty i funkcji estetyki marksistowskiej. Ma to duże znaczenie dla dyskusji, albowiem wyklarowanie stanowisk ułatwi czytelnikowi wyrobienie sobie sądu o poruszonych problemach. Toteż obaj jesteśmy zainteresowani w tym, ażeby ze sporu zostały usunięte bądź sprowadzone do minimum nieporozumienia, które mogą być przeszkodą przy wyjaśnianiu spraw spornych.

Przyjmując za możliwą przynajmniej ostatnią ewentualność pragnąłbym wskazać na pewne nieporozumienia, które — moim zdaniem — występują w artykule Kazimierza Wyki, a które wbrew woli autora mogą przesłonić główne sprawy.

Wyka pisze:

„Po prostu Mirski w roku 1955 wie i dostrzega to, co dostrzegamy dzisiaj na ogół wszyscy, a czego ani on, ani autorzy nie widzieli i nie mogli widzieć w latach 1951 czy 1952" (str. 69).

Prostuję:

Krytykuję schemat socjologiczny Wyki występujący nie tylko w podręcznikach wydanych w latach 1951—1952, lecz również w podręczniku wydanym w lipcu 1955 **roku.** A zatem chodzi o koncepcję socjologiczną Wyki nie z lat 1951—1952, lecz z lipca 1955 r.

Wyka pisze:

„Zarzut, że wprowadziłem do podręcznika problematykę i pojęcie „realizmu romantycznego", tak jak to pojęcie gdzie indziej (w książce „Matejko i Słowacki" i rozprawie „O realizmie romantycznym") usiłowałem zdefiniować — jest niezgodny ze stanem faktycznym. Bardzo mi przykro, ale powtórzyć muszę, że nie jest zgodny" (str. 70).

I dalej Wyka pisze:

„...nigdzie, ale to nigdzie do podręcznika jej (tzn. problematyki — M. M.), nie wprowadziłem. Ani terminu, ani problematyki. Przysłowiowego konia z rzędem ofiaruję mojemu przeciwnikowi, jeśli potrafi mi gdziekolwiek w tekście podręcznika wskazać tę problematykę, czy takie określenie, jak np. „niedowład typowości charakterologicznej", «niedowład typowości sytuacyjnej» itd." (str. 70).

Prostuję:

Święta racja. Wyka nigdy i nigdzie do podręcznika nie wprowadzał „problematyki" i „pojęć" realizmu romantycznego. Prawdą jest, że w podręczniku Wyki nie ma mowy o podstawowej problematyce tzw. realizmu romantycznego, tj. o dostrzeganiu podstawowych problemów epoki, niedowładzie typowości charakterologicznej i sytuacyjnej oraz o ograniczeniu polityczno-klasowym romantyków. **Lecz stwierdzam, że ja nigdy i nigdzie nie stawiałem Wyce podobnego zarzutu.**

Natomiast pisałem:

„**Podstawowe założenia** polskiego romantyzmu w ujęciu Kazimierza Wyki, które legły u podstaw podręcznika dla młodzieży, **pokrywają się na ogół** z poglądami na romantyzm sformułowanymi już uprzednio w innych jego pracach, zwłaszcza w ocenie tzw. realizmu romantycznego. Oznacza to więc, że wiele z tego, co w artykułach Wyki jest dyskusyjne, co wzbudziło sprzeciw, autor podaje młodzieży już jako interpretację bezsporną. A z tym trudno się pogodzić" („Nowe Drogi" nr 8, str. 71 - 72).

Czy „**podstawowe założenia** polskiego romantyzmu" i „problematyka", „pojęcia" oraz „terminologia" realizmu romantycznego — to jedno i to samo?

Przecież do podstawowych założeń polskiego romantyzmu w ujęciu Wyki należą m. in. takie zagadnienia jak społeczno-ideologiczne podłoże polskiego romantyzmu

(tzw. „trójjedyna"), o którym Wyka pisze w swoim artykule poświęconym realizmowi romantycznemu (Pamiętnik Literacki zeszyt 3—4, 1952 r., str. 813), jak sprawa realizmu rozszerzonego kosztem romantyzmu, którą spotykamy również w artykule o realizmie romantycznym. Lecz te zagadnienia, jak wiadomo, są sporne. Były dyskutowane w Związku Literatów w końcu **1954 r.** Jak można więc **podstawowe** założenia polskiego romantyzmu utożsamić ze ścisłą problematyką realizmu romantycznego? Jest to nieporozumienie, w którego zachowaniu autor chyba nie jest zainteresowany. Ja również.

W związku z zagadnieniem powstawania polskiego narodu burżuazyjnego Wyka pisze: „Zarzut drugi jest w ograniczonym stopniu słuszny. Rzeczywiście w podręczniku przy ocenie konkretnych utworów można się obejść bez wyodrębniania procesu powstawania polskiego narodu burżuazyjnego..." (str. 70). Wyka stwierdza przy tym, że w tej sprawie samokrytycznie wypowiedział się już w 1954 r. na łamach „Nowej Kultury". Z tego powodu ma do mnie żal, że zarzucam mu rzekomo w 1955 r. to, z czego zrezygnował już w 1954 r.

Prostuję:

Wyka miałby rzeczywiście **rację, gdyby nie pewna okoliczność. Po** ogłoszeniu w **1954 r.** artykułu z samokrytyczną uwagą, **Wyka w 1955 r. wydaje** swój podręcznik, w którym nie wprowadza zasadniczych zmian w ujęciu zagadnienia formowania się narodu burżuazyjnego jako składnika tzw. „trójjedynej". A więc znów nieporozumienie. Decydujące bowiem w tej kwestii było to, co Wyka pisał w 1955 r. w podręczniku, a nie w artykule w 1954 r.

Wyka pisze:

„Mirski pyta: „Czy na formowanie się nowych cech narodu polskiego (...) literatura ta miała mniejszy wpływ niż romantyzm?" Chciałbym najpierw wiedzieć, komu mam w tym miejscu wierzyć. To znaczy, czy mam wierzyć temu, co Mirski pisze w garmondzie, czy też temu, co przerzucił do petitu w przypisku" (str. 72).

Prostuję:

Po pierwsze Wyka zupełnie ignoruje tę okoliczność, że cały ustęp traktuję warunkowo. Piszę: „Załóżmy na chwilę, że schemat stworzony przez Wykę jest słuszny". („Nowe Drogi" nr 8, str. 75). Wyka tego tak dalece nie chciał uwzględnić: cytuje mnie, opuszczając ze środka cytatu zdanie: „przyjmujemy na chwilę rozumowanie Wyki" (tamże).

Co się tyczy meritum zagadnienia, to znaczy zarzutu, że rzekomo inaczej piszę w garmondzie a inaczej w peticie, to przecież jasne jest, że poruszam dwie zupełnie odmienne sprawy: w garmondzie porównuję literaturę romantyczną z literaturą polską aż do 1918 r., a w peticie omawiam znaczenie bazy i nadbudowy dla procesu formowania się narodu. Rzecz jasna, że są to dwie odmienne płaszczyzny porównań. Sprzeczności tu nie ma. Nieporozumienie zatem należy usunąć.

Kilka słów o rzekomym zamęcie w określeniu realizmu. Podejmuję polemikę na temat, czym jest realizm: czy jest metodą twórczą, czy kierunkiem ideowo-artystycznym. Lecz po co przypisywać mi tezę, jakobym traktował realizm **jako jednorazowe zjawisko?** Po co wiązać mnie z Chmielowskim? Gdybym traktował realizm jako jednorazowe zjawisko, poczynające się „dopiero równocześnie z propagandą haseł pozytywistycznych, z rozwojem powieści jako gatunku", to nie pisałbym w swoim artykule (str. 76) o realizmie **oświeceniowym, o realizmie** romantyków. Po co te nieporozumienia, kiedy można frontalnie zwalczać moją tezę o realizmie jako kierunku ideowo-artystycznym?

I dalej. Czy pomieszałem stanowiska? Czy przypisałem Wyce poglądy Marii Żmigrodzkiej? Bynajmniej. W sporze o prostolinijność rozwoju realizmu rację ma niewątpliwie Wyka, a nie Żmigrodzka. Ja takiego zarzutu Wyce nigdy nie stawiałem. Chodzi zupełnie o inną sprawę. Wyka pisze: „Mirski w koncepcji realizmu romantycznego dostrzega mianowicie próbę «prostolinijnego rozwoju realizmu»" (str. 82). Nie zarzucam Wyce tezy prostolinijnego rozwoju realizmu **w ogóle**, lecz w **określonym wąskim zakresie**. Mianowicie: Wyka dopatruje się równoległego rozwoju realizmu odpowiednio do rozwoju myśli i walki rewolucyjno-demokratycznej. Przeciwko temu uproszczeniu, przeciwko tej paraleli występuję. Wyka w tej sprawie, jak i w zagadnieniu „Realizm a kwestia chłopska" zupełnie nie zabiera głosu, nie zbija mojej tezy ani nie broni swojej. Po prostu przemilcza to zagadnienie. Natomiast wyjmuje zdanie z kontekstu, gdzie omawiam te sprawy, i przymierza je do swojego sporu z Żmigrodzką, zarzucając mi, że rzekomo mylę adresy. Jest to zwykłe nieporozumienie, które należy usunąć. Po usunięciu nieporozumień pozostają naprawdę sporne zagadnienia, które należy wyjaśnić.

Michał Mirski

SPROSTOWANIE

W numerze 9 (75) „Nowych Dróg" pod tekstem odpowiedzi na list tow. Z. Kani przez przeoczenie nie podano autora odpowiedzi tow. Seweryna Mariańskiego.

KOMUNIKAT DYREKCJI SZKOŁY PARTYJNEJ PRZY KC PZPR

Dyrekcja 2-letniej Szkoły Partyjnej przy KC PZPR podaje członkom partii do wiadomości, że rozpoczynają się zapisy na kolejny kurs Studium Zaocznego. Nauka na Studium Zaocznym trwa 3 lata. Program Studium Zaocznego przewiduje studia w zakresie 2-letniej Szkoły Partyjnej przy KC PZPR i obejmuje następujące przedmioty: historia KPZR, historia Polski, materializm dialektyczny i historyczny, ekonomia polityczna, historia międzynarodowego ruchu robotniczego, podstawy ekonomiki PRL.

Kandydaci powinni odpowiadać następującym warunkom: co najmniej 2-letni staż partyjny oraz praca w aparacie partyjnym lub na kierowniczym stanowisku w aparacie państwowym, gospodarczym, w organizacjach masowych, w dziennikarstwie itp., wykształcenie w zakresie szkoły średniej, nawyk do samodzielnej pracy nad książką.

Po złożeniu egzaminów z wynikiem dodatnim uczestnik Studium Zaocznego otrzymuje świadectwo ukończenia Szkoły Partyjnej przy KC PZPR.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie na Studium Zaoczne winni przesłać w terminie do 15. XI. br. na adres Szkoły Partyjnej przy KC PZPR, Komisja Przyjęć, Warszawa, ul. Bagatela 2a następujące dokumenty: podanie o przyjęcie, własnoręcznie napisany szczegółowy życiorys oraz odpis świadectwa ukończenia szkoły.

TREŚĆ

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

Nowe drogi

11 (77)

LISTOPAD - 1955

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

11 (77)

ROK IX
LISTOPAD 1955

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa
Al. Jerozolimskie 125. Nakł 84.600 Zam. 2715. 9.XI.55 B-6-12364
Podpisano do druku 19.XI.1955 r.

MICHAŁ HOFMAN

Bezpieczeństwo Europy i sprawa Niemiec

(po konferencji genewskiej)

Genewska konferencja ministrów spraw zagranicznych została zwołana na podstawie decyzji lipcowej konferencji szefów rządów czterech mocarstw. Jaki był główny cel lipcowej konferencji? Umocnienie pokoju i zapewnienie bezpieczeństwa w Europie oraz zacieśnienie współpracy międzynarodowej. Cel ten został jasno sformułowany we wstępnych przemówieniach premiera Bułganina, prezydenta Eisenhowera, premiera Edena i premiera Faure'a. Znalazł on również swój wyraz w końcowych dyrektywach przyjętych zgodnie na konferencji lipcowej.

Jest rzeczą jasną, że *ten sam cel* przyświecał ostatniej konferencji ministrów spraw zagranicznych, którzy mieli zgodnie z dyrektywami szukać dróg do rozwiązania podstawowego zadania, jakim jest zapewnienie pokoju i bezpieczeństwa w Europie. W związku z tym należało oczywiście omówić kwestię niemiecką, a także sprawę rozbrojenia i rozwoju kontaktów między Wschodem i Zachodem.

Trzy tygodnie trwały w Genewie obrady. Nie przyniosły one żadnych uchwał i dowiodły, że cztery mocarstwa nie osiągnęły jeszcze zgodności poglądów w tych tak ważnych sprawach.

Niemniej jednak trudno nie dojrzeć pozytywnych stron obrad genewskich, ich znaczenia dla pokojowego rozwiązania spornych problemów w przyszłości.

Co prawda, nie uzgodniono *głównych* zasad systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, co umożliwiłoby przywrócenie jedności Niemiec. Ale faktem jest, że w czasie konferencji zarysowała się zbieżność poglądów co do niektórych zasad takiego systemu. Wszyscy uczestnicy konferencji stwierdzili bowiem, że w projektowanym przyszłym układzie o bezpieczeństwie w Europie należy:

po pierwsze — wyrzec się stosowania siły w stosunkach międzynarodowych,

po drugie — ustalić wspólną akcję przeciwko ewentualnej agresji w Europie;

po trzecie — odmówić wszelkiej pomocy agresorom;

po czwarte — ustanowić strefę, w której określono by maksymalny poziom sił zbrojnych i wprowadzono odpowiednią inspekcję;

po piąte — wprowadzić system wzajemnej konsultacji w celu realizowania postanowień przyszłego układu;

po szóste — uznać niezaprzeczalne prawo państw do samoobrony indywidualnej i zbiorowej.

Dodać należy, że również w poglądach na sprawę rozbrojenia i sprawę kontaktów międzynarodowych zaobserwować można było niektóre punkty styczne.

Jest to jeszcze mało w stosunku do zadań, jakie dyktuje sytuacja w Europie, jest to nawet bardzo mało w stosunku do pragnień narodów, które domagają się zapewnienia im elementarnego prawa do życia, czyli prawa do pokoju i bezpieczeństwa.

Gdy Związek Radziecki po raz pierwszy wystąpił na konferencji berlińskiej w lutym 1954 roku z propozycją zawarcia układu w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, mocarstwa zachodnie z miejsca ją odrzuciły. Dziś toczy się już na ten temat szeroka dyskusja nie tylko w kołach światowej opinii publicznej, lecz również między rządami wielu państw. Zarysowują się pierwsze kontury rusztowań systemu bezpieczeństwa w Europie.

Jasne jest i wykazała to konferencja genewska, że trudności na drodze do stworzenia takiego systemu są bardzo poważne. Przyczyną tego jest fakt, że radzieckim projektom zorganizowania systemu bezpieczeństwa w Europie lub w części Europy — mocarstwa zachodnie przeciwstawiają projekt wciągnięcia nie tylko zremilitaryzowanych Niemiec zachodnich, ale i całych Niemiec do bloku atlantyckiego. Wszystkie ich propozycje zmierzają nie tylko do utrzymania, ale do rozszerzenia bloku atlantyckiego i do zaostrzenia jego agresywnego charakteru. Jest to sprzeczne z dyrektywami i z głównym celem lipcowej konferencji szefów rządów oraz ostatniej konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw. Propozycje zachodnie prowadzą bowiem nie do zapewnienia bezpieczeństwa w Europie, ale do zwiększenia napięcia międzynarodowego.

Jeśli uważnie przyjrzymy się przedstawionym w Genewie propozycjom mocarstw zachodnich w sprawie Niemiec, dojdziemy do wniosku, że pokrywają się one z ich stanowiskiem zajętym na konferencji berlińskiej w lutym 1954 roku.

Od konferencji berlińskiej minęło 20 brzemiennych w wydarzenia miesięcy. Zaszły poważne zmiany w Niemieckiej Republice Federalnej i w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Zmienił się obraz polityczny Europy, weszły bowiem w życie układy paryskie. Działanie wywołuje z natury rzeczy przeciwdziałanie: odpowiedzią na układy paryskie był Układ Warszawski z maja 1955 r. Niemiecka Republika Federalna przystąpiła do paktu atlantyckiego i unii zachodnio-europejskiej, a NRD — do Układu Warszawskiego.

Zapobiec rozbiciu Europy, tworzeniu bloków i utrwaleniu podziału Niemiec — taka była naczelna dewiza delegacji radzieckiej na konferencji berlińskiej w 1954 roku. Niestety, rządy mocarstw zachodnich, odurzone złudzeniami swej polityki „z pozycji siły", uznały za niemożliwe osiągnięcie porozumienia w tej sprawie. Od tego czasu nastąpiło, jak mówiliśmy wyżej, wiele zmian, co wywołało konieczność szukania nowego podejścia do problemu niemieckiego. Jednakże na konferencji genewskiej ministrowie zachodni postawili Mołotowowi zarzut, że stanowisko jego nie pokrywa się

z pozycją, jaką zajmował na konferencji berlińskiej. Rzeczywiście, nie pokrywa się. Cel został ten sam, ale przesłanki faktyczne uległy zmianie. Cóż by to było, gdyby na ostatniej konferencji genewskiej obie strony podeszły do problemu niemieckiego tak samo jak na konferencji berlińskiej? Byłaby to narada oderwana od rzeczywistości. Nie rokowałaby ona nadziei nie tylko na jakiekolwiek porozumienie, ale nawet na ustalenie jakichkolwiek punktów stycznych w stanowisku czterech mocarstw. Nie pchnęłaby ani o milimetr naprzód problemu bezpieczeństwa Europy i sprawy niemieckiej. Propozycje radzieckie uwzględniły rozwój wydarzeń w Niemczech i w całej Europie.

Rokowania toczyły się obecnie w atmosferze pewnego rozładowania napięcia w stosunkach międzynarodowych. Propozycje trzech ministrów zachodnich odbiegały jednak od „ducha Genewy". W ich przemówieniach i w sposobie traktowania poruszanych na konferencji zagadnień wyraźne były bowiem echa polityki „z pozycji siły".

„Duch Genewy" jest przede wszystkim rezultatem woli narodów pokojowego rozwiązania spornych problemów, a zarazem ich przekonania o konieczności i możliwości pokojowego ich rozwiązania.

Rozwiązanie sprawy niemieckiej przed wejściem w życie układów paryskich mogło być punktem wyjścia do zapewnienia bezpieczeństwa w Europie. Droga do bezpieczeństwa w Europie mogła prowadzić przez zjednoczenie Niemiec. Żadne z obu państw niemieckich nie należało jeszcze wówczas do jakiegokolwiek bloku. Istniał wprawdzie pakt atlantycki, ale bez Niemiec zachodnich, a więc kraju wnoszącego najwięcej agresywnego dynamizmu ze wszystkich europejskich uczestników tego bloku. Nie ulega wątpliwości, że zawarcie porozumienia w sprawie Niemiec przed wejściem w życie układów paryskich nie pozwoliłoby na przystąpienie NRF i NRD do jakiegokolwiek bloku, a z kolei ułatwiłoby wprowadzenie systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie.

Po ratyfikacji układów paryskich sytuacja zmieniła się radykalnie. Rząd NRF nie tylko przystąpił do bloku atlantyckiego i do unii zachodnio-europejskiej, ale zdecydowanie nie chce się z nich wycofać, stawiając wyżej swój udział w bloku atlantyckim od perspektywy zjednoczenia. Na ołtarzu paktu atlantyckiego składa on zjednoczenie kraju. Minister spraw zagranicznych Niemieckiej Republiki Federalnej, von Brentano, oświadczył przed kilku dniami, że „nie będzie zjednoczenia Niemiec na warunkach ich rezygnacji z udziału w bloku zachodnim". To samo powtarzają Dulles, Macmillan i Pinay. NRF przystąpiła do agresywnego bloku, kierując się między innymi wrogimi zamiarami w stosunku do NRD, która dlatego przystąpiła we własnej obronie do Układu Warszawskiego. W tej sytuacji, jedynie system bezpieczeństwa zbiorowego w Europie obejmujący państwa bez względu na ich ustroje społeczne i państwowe może zapewnić pokój i bezpieczeństwo w tej części świata i stworzyć podstawy do zjednoczenia Niemiec.

* *
*

Trudno uwierzyć, by zachodni mężowie stanu nie widzieli jak nierealne są ich propozycje w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego i Niemiec przedstawione na konferencji genewskiej. Trudno uwierzyć, by sądzili oni, że

ożywione i zgalwanizowane martwe projekty z czasów konferencji berlińskiej pasują do obecnej, z gruntu nowej sytuacji. Nie dziwi nas wcale, że publicysta z „Manchester Guardian" stracił panowanie nad sobą i nazwał projekty te „cynicznymi i efekciarskimi", a bardziej spokojny, znany publicysta amerykański Walter Lippman napisał wręcz: „...Sprawa niemiecka nie może być rozwiązana przez zmuszanie jednej strony do przyjęcia warunków drugiej strony". Stwierdza on, że kwintesencja propozycji zachodnich polega na wcieleniu NRD do NRF i na włączeniu całych Niemiec do bloku atlantyckiego. „Taki program — pisze Lippman — byłby dobry, gdyby Związek Radziecki został zmuszony do bezwzględnej kapitulacji". Myśleć takimi kategoriami można tylko wtedy, gdy się zapomina o elementarnych czynnikach rzeczywistości.

Autorzy propozycji zachodnich dużo mówią o zjednoczeniu Niemiec, a chodzi im przede wszystkim o to, aby utrzymać Niemcy zachodnie w bloku atlantyckim, tj. aby nie dopuścić do zjednoczenia Niemiec. Nie są przecież tak naiwni, aby sądzić, że możliwe jest włączenie całych Niemiec do bloku atlantyckiego. W amerykańskim półoficjalnym miesięczniku „Foreign Affairs" b. stały podsekretarz stanu brytyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych i rzeczoznawca w sprawach niemieckich lord Strang pisze otwarcie, że lepiej, by Niemcy pozostały rozbite, jeżeli nie uda się ich w całości wciągnąć do paktu atlantyckiego. To ostatnie zresztą uważa za nieprawdopodobne.

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że Związek Radziecki oraz inne kraje obozu pokoju z całą mocą popierały i popierają wysiłki narodu niemieckiego, który dąży do zjednoczenia. Wystarczy rzut oka na niedawną przeszłość, by przekonać się o tym, kto dokonywał rozbicia Niemiec, a kto temu przeciwdziałał. Pamiętamy okoliczności tworzenia Bizonii, a później Trizonii, pamiętamy reformę walutową w Niemczech zachodnich, następnie zaś utworzenie państwa bońskiego.

W tym samym czasie polityka naszego obozu zmierzała do rozwijania konsekwentnej, nieustannej akcji dyplomatycznej, ekonomicznej, kulturalnej i propagandowej w celu rozszerzenia więzi między Niemcami zachodnimi a Niemcami wschodnimi, by ułatwić zjednoczenie kraju. Na samej tylko konferencji berlińskiej delegacja radziecka wysunęła kilka elastycznych projektów w sprawie Niemiec. Dnia 1 lutego 1954 roku zaproponowała ona zwołanie konferencji pokojowej i zawarcie traktatu pokojowego z Niemcami. Odpowiedź brzmiała: Nie! Wobec tego delegacja radziecka rzuca myśl referendum ogólnoniemieckiego w sprawie traktatu pokojowego. Odpowiedź: Nie! Wówczas delegacja radziecka, biorąc pod uwagę argument mocarstw zachodnich, że nie można zawrzeć traktatu, dopóki nie ma rządu ogólnoniemieckiego, który by ten traktat podpisał, wysuwa konkretny wniosek o utworzenie tymczasowego rządu ogólnoniemieckiego i przeprowadzenie wolnych wyborów. W odpowiedzi usłyszeliśmy znów: Nie! W tym stanie rzeczy delegacja radziecka zaproponowała zastosowanie środków mających na celu złagodzenie skutków podziału Niemiec, by nie dopuścić do pogłębienia rozbicia. Odpowiedź była taka sama: Nie!

Na krótko przed ratyfikacją układów paryskich, w czasie moskiewskiej konferencji ośmiu państw obozu pokoju, świat usłyszał stanowcze ostrzeżenie, że wspomniane układy utrudnią zjednoczenie Niemiec. Ale ostrzeżenie to zostało zignorowane.

Polska Ludowa, która włączyła się aktywnie do walki narodów europejskich o bezpieczeństwo, od pierwszej chwili zrozumiała, że zjednoczenie Niemiec leży w interesie nie tylko narodu niemieckiego, ale i wszystkich narodów Europy. Oficjalnie dała ona temu dobitny wyraz już na londyńskiej konferencji czterech mocarstw w roku 1947, na której delegacja polska miała okazję przedstawić swój punkt widzenia na sprawę niemiecką. Delegacja wydobyła z naszego doświadczenia narodowego wiele przekonywających argumentów za tym, że polska racja stanu wymaga normalizacji stosunków u naszego zachodniego sąsiada, tj. zjednoczenia Niemiec.

Trzeba stwierdzić, że część naszej opinii publicznej bezpośrednio po wojnie z pewną nieufnością odnosiła się do kwestii zjednoczenia Niemiec, a praktyka i propaganda mocarstw zachodnich oraz polityków bońskich podsycała tę nieufność. Jednakże opinia nasza rychło uświadomiła sobie sens walki o zjednoczenie Niemiec jako państwa pokojowego i demokratycznego; zrozumiała ona, że istota tej walki wiąże się z zadaniem likwidacji agresywnego militaryzmu niemieckiego. Dlatego też naród nasz i rząd wypowiadają się całkowicie za przywróceniem jedności Niemiec, ale równocześnie nigdy nie zgodzą się na to, by po drugiej stronie granicy na Odrze i Nysie stanął jako instrument odwetowców i monopolistów — żołnierz Wehrmachtu — awangarda bloku atlantyckiego, której rewizjonistyczne i agresywne zamiary antypolskie są dobrze znane. Zjednoczenie Niemiec musi służyć normalizacji stosunków i bezpieczeństwu a nie zwiększaniu napięcia w Europie.

Są w Niemczech zachodnich wpływowi politycy i generałowie, którzy wypowiadają się za udziałem w pakcie atlantyckim i równocześnie za... zjednoczeniem. Przez to słowo rozumieją oni aneksję i zabór. Aneksję i zabór nie tylko NRD, lecz i ziem położonych na wschód i na południe od NRD. Przystąpienie Niemiec zachodnich do bloku atlantyckiego stworzyło warunki, w których elementy te mogą uzyskać odpowiednią siłę materialną, by wciągnąć blok atlantycki — niezależnie od stanowiska poszczególnych jego uczestników: Francji, Włoch, Danii czy Norwegii — do niebezpiecznych awantur. Zdają sobie z tego sprawę autorzy propozycji zachodnich na konferencji genewskiej i dlatego chyba proponują tzw. „gwarancje".

Nie będziemy teraz wdawali się w szczegółową ocenę tych gwarancji. Rzecz nie w gwarancjach, ale w takim układzie stosunków, w którym gwarancje byłyby niepotrzebne.

Postawa mocarstw zachodnich nasuwa następujące porównanie, które być może nie jest całkiem trafne, ale wyjaśnia sytuację. Odnosimy wrażenie, że proponuje się nam, byśmy wyrazili zgodę na wywołanie w Europie niebezpieczeństwa pożaru, a w zamian za to gwarantuje się, że otrzymamy środki do gaszenia ognia...

Znamy ze swego gorzkiego doświadczenia wartość tego rodzaju gwarancji. Cała nasza pierwsza niepodległość w okresie dwudziestolecia międzywojennego opierała się na „gwarancjach". Zaczęło się od gwarancji wynikających z traktatu wersalskiego, a skończyło się na gwarancjach brytyjskich w 1939 r.

I teraz znowu mówią nam w Genewie o gwarancjach. Niechże trzej ministrowie zachodni nie dziwią się, że Polacy wolą *bezpieczeństwo bez*

gwarancji niż niebezpieczeństwo z gwarancjami. Jest rzeczą pewną, że tak samo myśli każdy rozsądny człowiek w Europie wschodniej i zachodniej.

Mija obecnie 30 rocznica zawarcia traktatu w Locarno. Jest czasem rzeczą pożyteczną poświęcić takim rocznicom nieco uwagi. Locarno pod wieloma względami przypomina układy paryskie. Gdybyśmy użyli dzisiejszej terminologii w odniesieniu do tamtych czasów, to stwierdzilibyśmy, że Locarno zainicjowało remilitaryzację Niemiec, ich udział w blokach militarnych. Co więcej — tak samo jak układy paryskie — dało ono Niemcom, rządzonym przez monopole, możność tworzenia własnych bloków, gdyby napotkały trudności w opanowaniu innych istniejących bloków.

Nasza opinia publiczna wyciąga wnioski z lekcji historii i dostosowuje je do realnie istniejącej sytuacji. Skoro więc teraz Niemcy zachodnie należą do bloku atlantyckiego i do UZE, których ostrze agresywne widzimy tak wyraźnie, być może dlatego, że jest ono skierowane przeciwko nam, i skoro całe zjednoczone Niemcy w myśl nie ukrywanych intencji mocarstw zachodnich oraz rządu bońskiego mają być wciągnięte do tychże bloków wojskowych — trudno się zgodzić z twierdzeniem, że tędy prowadzi droga do rozładowania napięcia i do rozwiązania kwestii niemieckiej. Wręcz przeciwnie — droga ta stwarza niebezpieczną sytuację w Europie, zaostrza napięcie między NRF a NRD i tym samym utrudnia zjednoczenie Niemiec. Chcąc więc rozwiązać kwestię niemiecką, należy uprzednio stworzyć warunki bezpieczeństwa zbiorowego. Tak oto zagadnienie zjednoczenia Niemiec stało się obecnie zależne od problemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Kto tego nie chce widzieć, ten obawia się logicznego związku wydarzeń i miesza skutek z przyczyną, ten chowa głowę w piasek — ten nie dostrzega zmian, jakie nastąpiły po ratyfikacji układów paryskich i w wyniku ich realizacji.

Takie jest stanowisko nie tylko Polski i nie tylko obozu pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele.

Szczere zdumienie wywołały wystąpienia francuskiego ministra spraw zagranicznych, Pinay'a. Propozycje mocarstw zachodnich w sprawie niemieckiej były oderwane od rzeczywistości, od właściwego układu sił na świecie. Jeśli jednak chodzi o przemówienia ministra Pinay'a, to poszedł on jeszcze dalej. Poszedł śladami swego poprzednika, ministra Bidault, bohatera konferencji berlińskiej, i oddalił się także od nastrojów panujących we Francji. Nastroje te nie są bowiem beztroskie, jeśli chodzi o problem stosunków francusko-niemieckich i zagadnienie przyszłości Niemiec. Prasa francuska wspominała o rozbieżnościach między Pinay'em a premierem Faurem. Rozbieżności takie mógłby dostrzec zresztą każdy, kto porównywałby obecne przemówienia Pinay'a z wywodami Faure'a na lipcowej konferencji genewskiej.

Dla scharakteryzowania nastrojów opinii publicznej we Francji, USA i Anglii warto zacytować kilka charakterystycznych komentarzy prasowych. Autorami ich są ludzie dobrze zorientowani w sytuacji międzynarodowej, ludzie, którzy znają sprężyny działania dyplomacji zachodniej. Opinie ich różnią się od relacji plejady korespondentów, których sprawozdania zapełniały łamy prasy zachodniej. Cytujemy poniższe głosy nie dlatego, że nam odpowiadają, lecz dlatego, że napisane zostały ze znajomością rzeczy. Oto one:

Francja. „Monde“ w artykule Maurice Duvergera pisze: „W rzeczywistości Dulles, Macmillan i Pinay doskonale wiedzą, że ich propozycje nie mają żadnej szansy realizacji. Dlaczego więc upierają się przy ich obronie? Po części z powodu braku wyobraźni, gdyż nie mają nic innego do zaproponowania, a po części dlatego, że sądzą, iż wprawią ZSRR w zakłopotanie, w czym mocno się mylą. Przeciwnicy odprężenia, ludzie, którzy marzą o zimnej wojnie, pragną wykorzystać oręż jedności Niemiec, by storpedować konferencję genewską i zrzucić odpowiedzialność za jej fiasko na ZSRR...

Dulles powinien być mocno zażenowany tym, że dla idei wyborów w obu częściach Niemiec wykazuje taki zapał, jakiego brak mu dla wyborów w obu częściach Wietnamu. Prosty człowiek, człowiek z ulicy, którego ożywia jedna tylko idea — idea długotrwałego pokoju w Europie i na świecie, taki człowiek stawia sobie pytanie: Kiedy skończy się ta komedia?“.

„Czy jest się zwolennikiem komunizmu, gdy twierdzi się, że ostatni plan proponowany przez Mołotowa stanowi możliwą do przyjęcia podstawę dyskusji? Utworzenie po obu stronach Łaby dwóch stref ograniczenia i kontroli zbrojeń, zjednoczenie w pakcie bezpieczeństwa europejskiego czterech wielkich mocarstw, członków NATO i Układu Warszawskiego oraz Danii i Jugosławii, przy zachowaniu istniejących sojuszów — idee te idą po myśli koncepcji rozwijanych ongiś przez Edena i Mendès-France‘a. Jest rzeczą pewną, że opinia publiczna we Francji i w Europie zachodniej bardzo sprzyja tym ideom. Mają one potrójną wartość: utrudniają podjęcie na nowo wyścigu zbrojeń w Europie, wstrzymują rozwój militaryzmu niemieckiego, wprowadzają doświadczalny system kontroli zbrojeń, który mógłby być później rozszerzony na wielką skalę“.

Stany Zjednoczone. Walter Lippman w „New York Herald Tribune“ pisze: „Panowie Dulles, Macmillan i Pinay przybyli do Genewy zdając sobie dobrze sprawę z tego, że Związek Radziecki nie przyjmie ich warunków zjednoczenia Niemiec. Nie ma więc powodu do bolesnego rozczarowania. Pan Mołotow powtórzył stanowisko radzieckie, znane już z rozmów prezydenta Eisenhowera z Bułganinem w czasie lipcowej konferencji genewskiej... Zachodni ministrowie spraw zagranicznych postanowili przybyć do Genewy uzbrojeni w stare warunki Adenauera, o których oni sami i ich eksperci wiedzieli dobrze, że nie nadają się do negocjacji. W każdym bądź razie gra nie udała się. Jeżeli Zachód nie wystąpi z jakąś wspaniałą improwizacją, znajdziemy się ponownie w tym samym miejscu, w jakim utknęliśmy nieruchomo w momencie, kiedy francuski parlament odrzucił układ o armii europejskiej...

Jaka jest nasza stawka? Jest nią nasza pozycja w Niemczech i zaufanie Niemców do naszego kierownictwa, do koalicji zachodniej. W Niemczech istnieje przeciwko temu również silna opozycja. Nie ogranicza się ona do socjaldemokratów. Opozycja ta nigdy nie wierzyła w to, że uda nam się skłonić Związek Radziecki do przyjęcia warunków dra Adenauera. Opozycja niemiecka jest zdania, że niemożliwe jest zjednoczenie Niemiec jako państwa zremilitaryzowanego w ramach zachodniego bloku militarnego... Pytają: co uczyni obecnie Moskwa? Nie jest to najważniejsze pytanie. Większe znaczenie ma problem, czy naród niemiecki

oceni nasze propozycje jako szczere i praktyczne metody zjednoczenia Niemiec".

Anglia. „Times" i „Manchester Guardian", dwa najpoważniejsze dzienniki brytyjskie, wysunęły sugestie, które miały na celu pewne zbliżenie pozycji zachodniej do stanowiska radzieckiego. Opinie tych dwóch dzienników wywołały protesty kół bońskich. Nie tu miejsce na szczegółowe przedstawienie tych sugestii. Ograniczymy się tylko do sądu dziennika „Manchester Guardian" o propozycjach zachodnich w Genewie:

„Macmillan i Dulles twierdzą, iż gwarantują Rosji bezpieczeństwo przed możliwością napaści ze strony zremilitaryzowanych Niemiec. Jednakże są to czcze przyrzeczenia, w których mowa o podjęciu odpowiedniej akcji i odwołaniu się do ONZ w wypadku agresji... Nieszczerość ministrów zachodnich była oczywista; pozostawiła po sobie niesmak".

Powyższe głosy prasy należy uzupełnić ważną informacją, którą nadesłał korespondent „New York Post" z Genewy. Oto okazało się, że w czasie konferencji Dulles zakomunikował Pinay'owi i Macmillanowi, iż Waszyngton zamierza wypuścić w USA i w NRF obligacje na sumę 2 miliardów dolarów, by pokryć koszty remilitaryzacji Niemiec zachodnich.

Jakże tu dziwić się, że niektórzy dobrze poinformowani publicyści zachodni oskarżają swych ministrów o obłudę i nieszczerość? Jakże dziwić się, że w Genewie trudno było osiągnąć porozumienie?

* * *

Dyskusja w Genewie wykazała jeszcze jedno: dowiodła, że problem zjednoczenia dwóch państw niemieckich o rozmaitych ustrojach i różnych tendencjach rozwojowych jest niezwykle skomplikowany.

Niemiecka Republika Demokratyczna po wykarczowaniu źródeł, z których czerpały swe siły elementy militarystyczne, przystąpiła do budowy podstaw socjalizmu. Niemieckie państwo robotników i chłopów osiągnęło w tej dziedzinie bardzo poważne, nieodwracalne sukcesy.

Budowa socjalizmu jest wewnętrzną sprawą suwerennego państwa. Niemiecka Republika Demokratyczna jest takim państwem. Nikomu nie wolno stawiać sprawy w ten sposób, że warunkiem zjednoczenia Niemiec jest rezygnacja ze zdobyczy i osiągnięć mas pracujących w NRD. Tak samo zresztą nikt nie twierdzi, że warunkiem zjednoczenia Niemiec ma być budowa socjalizmu w Niemieckiej Republice Federalnej. O ustroju przyszłych zjednoczonych Niemiec zadecyduje sam naród niemiecki.

Problem zjednoczenia musi być przemyślany, przedyskutowany, przygotowany przez sam naród niemiecki. Nikt nie potrafi tego lepiej zrobić. I nikt nie potrafi zastąpić Niemców w tej dziedzinie. Rozmowy i kontakty między Niemcami służyć będą zbliżeniu i współpracy między obu państwami niemieckimi, normalizacji stosunków między nimi. Projekt Niemieckiej Republiki Demokratycznej, poparty przez Związek Radziecki, by utworzyć Radę Ogólnoniemiecką, jest w obecnych warunkach realną drogą do przygotowania zjednoczenia Niemiec.

Niestety, zarówno rząd boński, jak i mocarstwa zachodnie nie chcą do tego dopuścić, jakby w obawie przed żywiołowym pędem do zjednoczenia,

który nurtuje wszystkie prawie partie polityczne w Niemieckiej Republice Federalnej, a który umacnia Niemiecką Republikę Demokratyczną. Obecnie, po konferencji genewskiej, na której nie doszło do zbliżenia poglądów w sprawie Niemiec, punkt ciężkości problemu przesunął się wyraźnie do obu państw niemieckich. Sprawa przygotowań do zjednoczenia Niemiec zależy od tego, kiedy i jak potoczą się rozmowy między nimi. Bonn dotychczas odmawia udziału w rozmowach z Berlinem. „Wobec tego — jak powiedział towarzysz Mołotow — na Niemieckiej Republice Demokratycznej, która wykazała swe oddanie sprawie klasy robotniczej i wszystkich ludzi pracy, spoczywa szczególna odpowiedzialność. Przypada jej zaszczytna rola obrońcy interesów narodowych całego narodu niemieckiego oraz sprawy bezpieczeństwa w Europie".

Jeden z komentatorów zachodnich ostrzega, iż niedopuszczenie Niemców do rozmów „przy jednym stole" doprowadzi do rozmów „pod jednym stołem". Jest to bardzo prawdopodobne. Potwierdza to korespondent angielskiego dziennika „Yorkshire Post", który pisze z Bonn: „Adenauer jest czołową postacią w gabinecie i w parlamencie bońskim, ale nie może zmusić Niemców, by myśleli tak jak on..."

Władze bońskie ze swej strony prowadziły w czasie konferencji genewskiej ożywioną akcję polityczną, by nie dopuścić do określenia punktów stycznych między Zachodem a Wschodem w poglądach na sprawę bezpieczeństwa i kwestię Niemiec oraz by przeciąć możliwości rozmów między NRD a NRF.

W momencie, kiedy dyskusja w Genewie wykazała, że remilitaryzacja Niemiec zachodnich jest główną przeszkodą w zjednoczeniu kraju, władze bońskie zamanifestowały swoją wolę nie tylko utrzymania, lecz również spotęgowania tej przeszkody Oto na ulicach Bonn pojawili się pierwsi umundurowani żołnierze atlantyckiego Wehrmachtu, a minister wojny Blank uznał za stosowne fotografować się z pierwszymi generałami swojej armii. Wybrał do tego celu Heusingera i Speidla z dawnego sztabu Hitlera.

Nie dość na tym. Właśnie w czasie trwania konferencji genewskiej postanowiono w Bonn przyśpieszyć sformowanie 12 dywizji niemieckich wbrew uspokajającym zapewnieniom francuskich i angielskich mężów stanu, którzy głosili, że utworzenie Wehrmachtu jest muzyką dalekiej przyszłości.

W tym samym czasie, gdy w Genewie toczyła się dyskusja nad powszechnym rozbrojeniem, rząd boński zakomunikował, że preliminarz budżetowy NRF na rok 1956/57 przewiduje 16 miliardów marek, tj. 50% ogólnej sumy wydatków, na remilitaryzację.

Trzeba być ślepym, by nie widzieć, że posunięcia te — wbrew intencji ich autorów — stanowią żywe potwierdzenie słuszności naszego stanowiska o priorytecie problemu bezpieczeństwa przed sprawą zjednoczenia Niemiec. Taka jest logika faktów.

Minęło dopiero kilka dni od zakończenia konferencji genewskiej. Jest to perspektywa zbyt krótka, by dokładnie ocenić, jakie wnioski z przebiegu obrad wysnuwa opinia publiczna w Niemczech zachodnich. Niemniej jednak można stwierdzić, że rozpoczął się tam ferment, który przypomina sytuację powstałą po odrzuceniu przez parlament francuski układów o „armii europejskiej".

Zwolennicy „zimnej wojny“ nie ukrywają swej radości z powodu tego, że na konferencji genewskiej nie zawarto żadnego porozumienia. Co więcej, próbują oni podnieść głowę i odzyskać utracone pozycje. Jednym z głównych ich celów jest odbudowa militaryzmu w NRF.

Ale ironia losu polega na tym, że właśnie brak porozumienia w sprawie niemieckiej może podciąć gałąź, na której usadowili się miltaryści i entuzjaści bloku atlantyckiego w Niemczech zachodnich. Oto bowiem Genewa rozwiewa złudzenia tych, którzy jeszcze wierzyli, że atlantycka polityka remilitaryzacji ułatwi zjednoczenie Niemiec. W każdym przemówieniu czy artykule w obronie remilitaryzacji z ostatnich kilku lat zawsze i wszędzie uważa się za pewnik, że remilitaryzacja i udział NRF w bloku atlantyckim ułatwi i przyśpieszy zjednoczenie Niemiec. W Genewie okazało się, że jest wręcz przeciwnie. I dlatego w prasie amerykańskiej, angielskiej i francuskiej powtarza się niespokojne pytanie: co będzie dalej z NRF i z wpływami mocarstw zachodnich w NRF? Jest to ważki problem, wobec którego znajdują się w chwili obecnej Waszyngton, Londyn i Paryż.

Pertinax pisał dnia 18 bm. w „Paris-Presse“: „Adenauer i jego partia są ofiarami konferencji genewskiej“. Należy dodać, że poniosła również klęskę polityka mocarstw zachodnich w sprawie Niemiec. Okazała się bowiem bezpłodna i szkodliwa.

Wcale dobrze zdaje sobie z tego sprawę ludność NRF i dlatego wzmagają się tam nastroje opozycyjne. Wzmogły się zwłaszcza ostatnio wpływy SPD jako partii opozycyjnej. „Zachód — czytamy w biuletynie SPD — musi zrewidować swą politykę w sprawie Niemiec. Same deklaracje o zjednoczeniu nie wystarczą“. SPD uważa, że słuszne są pretensje do delegacji radzieckiej, ale — jak stwierdza biuletyn — „w czasie trwania konferencji były również zarzuty pod adresem delegacji zachodnich za ich program i metody działania w czasie omawiania kwestii niemieckiej...“

Jeden z przywódców SPD, Carlo Schmid, doszedł do wniosku, że należy rozpocząć rokowania ze Związkiem Radzieckim „w sprawie jakiegoś systemu bezpieczeństwa, który zapewniałby co najmniej takie bezpieczeństwo jak układy paryskie, ale który byłby możliwy do przyjęcia przez ZSRR“. Układy paryskie „nie są tabu“ — mówi on dalej wzywając równocześnie do nawiązania pewnych technicznych kontaktów z NRD.

Abstrahując od faktu, że SPD grzeszy brakiem konsekwencji, należy stwierdzić, iż w taktyce SPD odczuwa się wzmożony wpływ opinii publicznej, domagającej się radykalnej zmiany polityki NRF.

Zasługuje na uwagę fakt, że również burżuazyjne partie FDP i BHE w deklaracjach ogłoszonych po konferencji genewskiej występują z uwagami krytycznymi pod adresem mocarstw zachodnich i kanclerza Adenauera.

* *
*

Konferencja genewska nie przyniosła rozwiązania kwestii bezpieczeństwa europejskiego i sprawy niemieckiej oraz innych problemów, które stały na porządku dziennym. Ale obiektywne okoliczności, które zrodziły „ducha Genewy“, nie tylko istnieją, ale rozwijają się, obejmując coraz

to nowe dziedziny. O „duchu Genewy" i jego powstawaniu czy zanikaniu nie decyduje się w zamkniętych gabinetach.

Kto czytał przemówienia trzech ministrów zachodnich, wygłoszone na konferencji genewskiej, przekonał się, że niejednokrotnie grzeszyli oni przeciwko „duchowi Genewy". A wszelkie odstępstwo od „ducha Genewy" jest *dziś* czymś więcej niż brakiem lojalności — jest brakiem poczucia realizmu.

Czy możliwy jest nawrót do „zimnej wojny"? Pytanie to jest w tej chwili aktualne, gdyż w USA i w innych krajach zachodnich nie brak wpływowych grup, które źle się czują w „klimacie Genewy".

Jasne jest, że są i będą czynione próby takiego nawrotu. Ale układ sił na świecie tak się ukształtował, że — jak to stwierdził towarzysz Mołotow — próby te zakończą się całkowitą izolacją zwolenników zimnej wojny.

—

Konferencja genewska zakończyła się, ale sprawa bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, a także kwestia niemiecka, problemy rozbrojenia i kontaktów między Wschodem i Zachodem pozostały na porządku dziennym. Światowa opinia publiczna sprzeciwia się zwlekaniu z uregulowaniem tych problemów, gdyż dyskusja na konferencji genewskiej wykazała możliwość ich rozwiązania.

A. ZARAJCZYK i A. WENDEL

W trosce o ulepszenie działalności rad narodowych

Setki tysięcy radnych i aktywistów zgrupowanych wokół rad narodowych stają się działaczami państwowymi, dźwigającymi pracę aparatu państwowego, wnoszącymi do pracy rad cenną inicjatywę.

Treść codziennej działalności rad stanowią sprawy szczególnie bliskie ludziom pracy — walka o poprawę warunków bytowych mas pracujących, o wzrost produkcji rolnej, o umocnienie praworządności w naszym kraju.

Nowy etap w pracy rad narodowych po wyborach wiąże się ze wskazaniami partii i decyzjami rządu o rozszerzeniu uprawnień rad. Duże znaczenie ma zwiększenie ich roli w dziedzinie planowania i budżetowania. Radom przyznano prawo kierowania budownictwem ZOR i szerokie uprawnienia w dziedzinie gospodarki lokalami. Rady narodowe koordynują działalność kulturalną na swoim terenie. Gromadzkie rady narodowe na wsi mogą obecnie uzyskiwać fundusze na cele gospodarcze, kulturalne i socjalno-bytowe w drodze samoopodatkowania się ludności i mogą swobodnie dysponować tymi funduszami.

Rozszerzono uprawnienia powiatowych i wojewódzkich rad narodowych w dziedzinie gospodarki komunalnej, rolnictwa, handlu, oświaty i kultury.

Decentralizacja życia gospodarczego i państwowego jest dalszym krokiem na drodze demokratyzacji naszej władzy i wzmocnienia więzi rad narodowych z masami.

Bardzo ważne jest znaczne rozszerzenie możliwości oddziaływania rad narodowych na kształtowanie się i polepszanie warunków życiowych ludności przez bardziej sprawiedliwy przydział mieszkań, usprawnianie komunikacji, rozwijanie przemysłu terenowego i rzemiosła, lepsze zaopatrywanie ludności w towary itd.

Nowe uprawnienia stwarzają również radom szersze możliwości mobilizacji społecznych środków i pracy nad podniesieniem poziomu życia gospodarczego i kulturalnego terenu (budownictwo świetlic, naprawa dróg, melioracja, elektryfikacja itp.).

Rady narodowe potrafią wykonywać swe rosnące zadania, jeśli oprą się w codziennej pracy na szerokim aktywie społecznym. Po wyborach rady skupiają prawie dwukrotnie większy aktyw niż dawniej, tj. 220 tys. rad-

nych. W komisjach, w których skład oprócz radnych wchodzą również ludzie spoza rad, pracuje blisko 300 tys. osób. Ludzie ci wnoszą wiele ofiarności i inicjatywy do pracy naszych rad.

Wokół rad narodowych, wokół ich komisji skupia się szeroki aktyw zgrupowany w komitetach blokowych, w szkolnych komitetach rodzicielskich, w komitetach społecznych czynów melioracyjnych, budowy szkół, świetlic itd.

Po wyborach poprawiła się działalność radnych. Ożywiły się ostatnio sesje rad, które coraz bardziej nabierają charakteru roboczego, a radni wnikliwiej i bardziej krytycznie oceniają pracę aparatu wykonawczego, przedsiębiorstw i instytucji.

Gdzieniegdzie odbywają się spotkania radnych z ludnością, na których udzielają oni odpowiedzi na pytania zebranych. Takie spotkania odbyły się ostatnio w powiatach Krosno i Łańcut, w Stalowej Woli, Nowogardzie i w innych miejscowościach.

Niektóre komisje WRN w Olsztynie wciągają fachowców i innych aktywistów do pomocy w rozwiązywaniu pewnych spraw, tworząc stały aktyw doradczy.

Poprawa w pracy rad narodowych po wyborach i po III Plenum KC nastąpiła w poważnej mierze dzięki pomocy organizacji partyjnych.

Komitety partyjne lepiej zrozumiały rolę rad narodowych, zrozumiały, że chcąc skuteczniej kierować sprawami danego terenu trzeba znacznie więcej uwagi poświęcić pracy rad. Instancje partyjne lepiej poznały treść działalności rad, co pociągnęło za sobą zwiększenie udzielanej im pomocy.

W poważnej mierze wpływa na to bezpośredni udział sekretarzy komitetów partyjnych w pracach rad i ich prezydiów. Wybór sekretarzy komitetów partyjnych do rad i prezydiów rad odbił się korzystnie na ich działalności. Sekretarze komitetów partyjnych znając lepiej problematykę pracy rad, sesji, komisji i samych prezydiów mogą im skuteczniej pomagać, unikając jednocześnie niepożądanego dublowania przez instancje partyjne szeregu prac, które wchodzą w zakres działania komórek prezydiów rad narodowych.

Lepsza znajomość bieżącej pracy rad pozwala instancjom partyjnym skupiać się nie na szczegółach, ale bardziej prawidłowo uogólniać problematykę, wskazywać główny kierunek pracy aparatu rad narodowych i stojące przed nim zasadnicze, węzłowe zadania.

* *
*

Jednakże organizacje partyjne oraz same rady narodowe zbyt mało uczyniły dla wykorzystania posiadanych możliwości. Omówimy tutaj niektóre tylko związane z tym zagadnienia, a przede wszystkim pracę prezydiów rad narodowych, ich stosunek do radnych i komisji, postawę radnych, funkcjonowanie aparatu prezydium oraz stosunek rady do ludności.

Realizacja wniosków i postulatów ludności oraz wszelkich zadań państwowych zależy w dużej mierze od tego, jak pracuje *aparat wykonawczy* rad.

Według jego pracy społeczeństwo ocenia często działalność całej rady.

Trzeba od razu jasno powiedzieć: istnieją pełne możliwości takiego usprawnienia pracy prezydiów rad i takiego zbliżenia ich do ludności, aby były one zdolne zabezpieczać pełne wykonanie stawianych przed nimi stale rosnących zadań politycznych, gospodarczych i kulturalnych.

W tym celu prezydium rady powinno współpracować i utrzymywać jak najściślejszą więź z radnymi i komisjami. Niestety, nasze prezydia czasem odrywają się od swoich rad i usiłują stanąć ponad radnymi i komisjami, zapominając, że zostały wybrane przez te rady, że im podlegają i że powinny realizować ich uchwały i wnioski. Ale niektóre prezydia mają częstokroć uszy nastawione tylko na to, co mówi góra, a głuche są na głosy radnych, członków komisji i ludności, która radę wybrała.

Oto jaskrawy przykład z powiatu stargardzkiego. Radna PRN Lucyna Gajda wielokrotnie zwracała się do prezydium w sprawie drobnych, ale pilnych remontów w mieszkaniach kilku robotników, którzy razem z nią pracują. Zniecierpliwiona i zirytowana napisała w końcu list do Polskiego Radia, w którym m. in. czytamy:

„Gdy zostałam radną, byłam zadowolona, że wypadnie mi troszczyć się o bolączki ludności... Zaraz po wyborach przekazałam prezydium PRN sprawę Omżocińskiego, który już trzy lata temu złożył podanie o naprawę podłogi w kuchni i przerobienie dwóch pieców. Następnie zwróciłam się w sprawie Podleśnego, w którego mieszkaniu dwa piece i kuchnia są zepsute. Podanie jego wpłynęło do PRN dwa lata temu. O innych wyborcach nie piszę, bo są bardziej cierpliwi.

Bolączki tych wyborców poruszałam na posiedzeniach swej komisji i na sesjach rady i w rozmowach z członkami prezydium. Zawsze mi w prezydium PRN obiecują, ale minęło już wiele tygodni i nic nie załatwiono. Słyszę często, jak zainteresowani mówią: po co ona jest radną, jeżeli nic dotąd nie zrobiła. Unikam tych ludzi, bo nie mam już co im obiecywać".

Wkrótce po interwencji Biura Listów Polskiego Radia w mieszkaniach wymienionych w liście obywateli przeprowadzono remont.

Dlaczego prezydium PRN w Stargardzie przez długi czas nie reagowało na głos radnej? Czyż naprawdę potrzebna była interwencja z góry?

Jak wskazuje powyższy przykład, radnym nie jest się od święta. Radnym jest się codziennie: w pracy zawodowej, na sesji, w trakcie przygotowania sesji, a także wówczas, gdy radny pełni w komisji tak ważną funkcję, jaką jest kontrola społeczna.

Proces dojrzewania radnych jako działaczy państwowych jest jednak zbyt powolny. Poważna ich część jest oderwana od wyborców i poza braniem udziału w sesjach nie widzi swych zadań. Wielu radnych nie organizuje spotkań z ludnością i nie składa sprawozdań ze swej pracy. Nic dziwnego, że ludność czasem z goryczą mówi: „Radni do nas na pewno przyjdą, gdy tylko zacznie się nowa kampania wyborcza".

Niektóre prezydia rad narodowych nie doceniają również pracy komisji. Członkowie prezydium nie bywają na ich posiedzeniach, nie informują o pracy prezydium w zakresie spraw dotyczących danej komisji. I co gorsza — prezydia nie rozpatrują i nie załatwiają słusznych wniosków komisji.

Wniosek komisji kultury WRN w Szczecinie dotyczący odbudowy zniszczonego gmachu wędrował od wydziału do wydziału, a w końcu zwrócony został komisji bez załatwienia. W międzyczasie obiekt został rozebrany. Prezydium PRN w Gryficach w ogóle nie rozpatrywało wniosków komisji, a w prezydium PRN w Goleniowie większość wniosków leży nie załatwionych.

Przewodniczący komisji drobnej wytwórczości WRN w Lublinie z goryczą stwierdza, że nie otrzymuje odpowiedzi na złożone w prezydium wnioski. Podobne są losy szeregu bardzo wartościowych wniosków komisji rolnictwa i handlu. Rzecz jasna, takie postępowanie bynajmniej nie zachęca komisji do pracy.

Z drugiej strony należy stwierdzić, że niektóre komisje nie spełniają swoich obowiązków, nie kontrolują wykonania terenowych planów gospodarczych, w których zawarte są postulaty wyborców. Ale i za to dużo winy ponoszą prezydia, które nie wskazują komisjom potrzeby przeprowadzania kontroli.

Niewłaściwy stosunek wielu prezydiów rad narodowych do radnych i komisji jest niewątpliwie skutkiem m. in. braku dbałości o te sprawy ze strony niektórych instancji partyjnych. Radni i komisje często narzekają, że nie znajdują zrozumienia dla swych potrzeb również w komitetach partyjnych. Komitety widzą na codzień tylko grono towarzyszy z kierowniczych stanowisk, nie widzą natomiast *radnego,* członka komisji. Komitety partyjne podejmują różne uchwały i wysuwają wnioski dotyczące różnych dziedzin pracy rad, lecz rzadko wskazują na zadania komisji i radnych, a co gorsza, zazwyczaj o tych uchwałach nikogo nie informują.

Jest więc rzeczą konieczną, by komitety dbały więcej o autorytet radnego i o należyte miejsce komisji w systemie rad narodowych. Powinny one przypominać radom narodowym i ludności, że radni mają prawo do występowania z wnioskami o odwołanie tego lub innego członka prezydium, który zawiódł zaufanie wyborców. Stosunek prezydiów rad do komisji na pewno ulegnie zmianie, jeżeli instancje partyjne nie będą zapominać o nich w swojej pracy, jak to zdarza się często jeszcze dotychczas.

To co omówiliśmy, nie wyczerpuje jednak sprawy wadliwego stylu pracy rad narodowych. Nie można nie widzieć najpoważniejszego po dziś dzień ich schorzenia — *biurokratyzmu.* Biurokratyzm idzie w parze z wielkopaństwem, beztroską, kacykostwem, kancelaryjną mitręgą. Powiatowy Zarząd Rolnictwa w Nowym Dworze (woj. gdańskie) wysyłał i otrzymywał 107 tys. pism rocznie. Wydział Finansowy Prezydium PRN w Tarnobrzegu żąda od obywatela J. B. z gromady Zaleszany uiszczenia opłaty skarbowej za pismo, w którym powiadomił on prezydium PRN o ukrywaniu ziemi przez kułaków, a dla pozbycia się kłopotu grozi, że będzie musiał on zapłacić za ewentualny ponowny pomiar gruntów. Sam tylko WZR w Rzeszowie w jednym półroczu wysłał w teren 14 200 pism. Na podstawie tych faktów można sobie uzmysłowić, jak poważnego i długotrwałego potrzeba wysiłku, ażeby kancelaryjno-biurokratyczną praktykę zastąpić żywą, organizatorską pracą z ludźmi w terenie.

Zdecydowana walka z tymi schorzeniami urasta do jednego z najważniejszych zadań samych rad i kontroli społecznej.

Słuszną jest rzeczą, że walczymy z mitręgą kancelaryjną, że tonący w papierach urzędnicy są pod obstrzałem opinii publicznej. Ale pojmowanie

walki z biurokratyzmem wyłącznie jako przeciwstawiania się tej mitrędze jest zwężaniem zagadnienia i spłycaniem sprawy. W istocie bowiem nosicielami biurokratyzmu są nie tylko niektórzy urzędnicy. Przejawem biurokratyzmu jest także komenderowanie zza biurka bez znajomości terenu i bez łączności z nim przez wielu członków prezydiów rad, ich lekceważący stosunek do inicjatywy społecznej, bagatelizowanie skarg i zażaleń. Źródłem biurokratyzmu jest oderwanie się poszczególnych ogniw aparatu państwowego od ludności pracującej, obojętność i znieczulenie na potrzeby ludzi pracy. Biurokratyzm jest niejednokrotnie wynikiem złego stylu pracy, zbędnych zarządzeń i wymagań organów władzy wyższego stopnia łącznie z ministerstwami.

Jeśli pożywką biurokratyzmu jest samolubstwo, wygodnictwo, obojętność na sprawy ludzkie, to odtrutką na biurokratyzm jest przyciąganie mas do rządzenia, ich oddziaływanie na aparat państwowy, stała kontrola, rozwijanie krytyki oddolnej.

Nierozłącznym elementem walki z biurokratyzmem w radach narodowych i w innych organach władzy jest systematyczne *upraszczanie* działania aparatu. Likwidacja przerostów, które czynią aparat rad narodowych ociężałym, skomplikowanym i kosztownym, niewątpliwie zbliży go do ludności.

Codzienna kontrola społeczna rad nad własnym aparatem wykonawczym należy przede wszystkim do obowiązków stałych komisji złożonych z radnych i aktywu społecznego. Komisje mogą systematycznie kontrolować pracę aparatu, obnażać przejawy biurokratyzmu i składać właściwe wnioski. Trzeba jednakże zaznaczyć, że komisje — mimo ogólnego wzrostu aktywności po wyborach — w dalszym ciągu zbyt sporadycznie, tylko przed niektórymi sesjami zapoznają się z pracą poszczególnych komórek aparatu. Ze świecą trzeba szukać komisji, która kontrolowała np., jak załatwiane są listy i skargi obywateli.

W sprawy te muszą stale wnikać organy kontrolujące i komitety partyjne.

Dużo mogą zrobić w tej dziedzinie podstawowe organizacje partyjne przy prezydiach rad. Statut partii określa wyraźnie zadania organizacji partyjnych w instytucjach tego typu. Jakkolwiek POP nie odpowiada za całokształt pracy prezydium rady, niemniej jednak ponosi współodpowiedzialność za pracę aparatu. Organizacja partyjna odpowiedzialna jest przede wszystkim za przezwyciężenie nawyków biurokratycznych. Do niej należy walka z nadmierną pisaniną, przerostami administracyjnymi, marnotrawstwem czasu i sił, a więc wnikanie w treść pracy poszczególnych wydziałów. Za pośrednictwem członków partii-pracowników prezydium rady organizacja partyjna ogarnia całokształt pracy i współodpowiada za wyniki.

Po III Plenum KC w większości komitetów wojewódzkich przeprowadzono seminaria lub narady z sekretarzami POP w prezydiach rad na temat aktualnych zadań partii w walce o usprawnienie działalności terenowego aparatu władzy. Seminaria te okazały się bardzo pożyteczne. Wykazały one, że tylko nieliczne organizacje partyjne zajmowały się sprawami usprawnienia pracy aparatu rad.

W wyniku pracy komitetów partyjnych, w wyniku wspomnianych se-

minariów oraz dyskusji w organizacjach partyjnych wzrosła nieco rola i umocniła się praca POP w komórkach rad narodowych.

Ostatnio zdarza się coraz częściej, że członkowie prezydiów rad wraz z komitetami zakładowymi, egzekutywami POP i OOP naradzają się nad usprawnieniem działalności aparatu prezydium. W Pyrzycach, Łowiczu, Rawie Mazowieckiej i innych miejscowościach sekretarze i kierownicy wydziałów KP znajdują czas, by w znacznie większym niż dawniej stopniu zajmować się pracą partyjną w prezydiach rad, by częściej uczestniczyć w zebraniach organizacji partyjnych i aktywu, by radzić, by pomagać, uczyć. Powyższe przykłady nie są jednak powszechne. Nieznaczna poprawa poważnie zaniedbanej pracy partyjnej w aparacie prezydiów rad nie może zadowalać.

Walka z biurokratyzmem jest w dalszym ciągu niekonkretna. Wspomina się często o jej konieczności w referatach i przemówieniach, lecz nie rozwija się ostrej krytyki nosicieli tej plagi i nie pracuje się nad nimi systematycznie, by wyzbyli się szkodliwych nawyków. A przecież członkowie partii, zarówno ze stanowisk kierowniczych, jak i „szeregowi", bardzo często widzą, że interesanci godzinami czekają na załatwienie, że są traktowani arogancko, że skargi i inne sprawy błądzą od biurka do biurka, że wokół pracowników rosną stosy często bezprzedmiotowych papierków. I członkowie partii przechodzą obojętnie, beztrosko obok spraw ludzkich, przemilczają często to, o czym można i trzeba głośno i dobitnie mówić.

* *
*

Gdy mowa o działalności rad narodowych na szczególną uwagę zasługują rady gromadzkie.

Rady gromadzkie — to najmłodsze i mało jeszcze doświadczone organy władzy ludowej. Ale miniony okres ich działalności całkowicie potwierdza słuszność decyzji o ich powołaniu.

Masy pracujące wsi darzą GRN zaufaniem, uważają je słusznie za najbliższe sobie organy władzy, w których można łatwiej niż w byłych gminnych radach załatwić sprawy, uzyskać poradę i pomoc.

GRN mają dużo możliwości właściwego spełniania stojących przed nimi zadań.

Życie wsi jest bogate w problemy i konflikty. Trudne też są zadania gromadzkich rad i organizacji wiejskich. Wiele śmiałości wymaga walka z kułacko-spekulacyjnymi i kumoterskimi klikami, które usiłują przechwytywać materiały deficytowe oraz pomoc państwa przeznaczoną dla wsi, a zarazem uchylać się od obowiązków wobec państwa. Wiele trudu wymaga rozstrzyganie problemów rozwoju produkcji rolnej w powiązaniu z socjalistyczną przebudową wsi, problemów rozwoju życia kulturalnego, polepszenia warunków sanitarnych. Trudna jest walka z wiekowym zacofaniem wsi, z zabobonem, walka o postęp.

Aby tym zadaniom sprostać, trzeba uczynić maksimum wysiłku, ażeby gromadzkie rady narodowe poczuły się w pełni odpowiedzialną władzą na swoim terenie.

Trzeba docenić fakt, że młode rady gromadzkie są organami władzy lu-

dowej najbliższymi wsi, a zarazem najbardziej wysuniętymi na czoło walki klasowej i najbardziej narażonymi na działalność wroga.

Wypływają stąd jasne zadania dla całej partii i nadrzędnych organów rad narodowych. Chodzi o to, by radom gromadzkim udzielać znacznie większej niż dotąd pomocy, by uczyć je sztuki rządzenia, wzmacniać ich autorytet, podnosić poziom ich pracy, powoli, ale nieustannie.

Wśród gromadzkich rad narodowych są rady dobrze pracujące, które posiadają już duży dorobek i spore doświadczenie w swej działalności, ale są także takie, które pracują słabo i nie mogą poszczycić się osiągnięciami.

W powiecie nowogardzkim (woj. szczecińskie) sąsiadują ze sobą dwie gromady: Dębica i Krzemienna. Warunki polityczne i gospodarcze obydwu tych gromad są podobne.

W obydwu gromadach są PGR, spółdzielnie produkcyjne i gospodarstwa indywidualne. Zarówno w Dębicy, jak i w Krzemiennej działają POP i koła ZMP.

Gromadzka rada narodowa w Dębicy pracuje jednak lepiej niż rada w Krzemiennej i ma znacznie większy dorobek. GRN w Dębicy zorganizowała tętniący życiem wiejski dom kultury, a także ośrodek zdrowia. Zimą, w czasie wolniejszym od robót polnych, prowadzono szkolenie agrotechniczne. Wiosną i latem oczyszczono 5 400 m rowów melioracyjnych. W czasie wiosennych, żniwnych i jesiennych prac rolnych starano się (jakkolwiek nie zawsze pomyślnie) organizować współpracę między gospodarstwami indywidualnymi a spółdzielniami produkcyjnymi i PGR — wymianę ziarna, pomoc maszynową, pomoc w zwózce plonów itp. GRN dużo pomaga spółdzielniom produkcyjnym. Plany pracy maszyn gromadzkich są ustalane przez radę gromadzką. Takich osiągnięć i prób nie ma lub prawie nie ma w Krzemiennej.

Czy to znaczy, że w pracy gromadzkiej rady narodowej w Dębicy nie ma braków? Tak nie jest. Gromadzka rada w Dębicy ma także pewne braki w swej pracy. Obowiązkowe dostawy dla państwa nie zostały zrealizowane w pełni.

Nie są to gromady wyjątkowo dobra i wyjątkowo słaba. Pewne pozytywy można znaleźć i w Krzemiennej. Zgodnie z postulatami wyborców została otwarta na przykład świetlica, postarano się o przystanek autobusowy, oczyszczono 700 m rowów melioracyjnych.

Jednak różnice w pracy i osiągnięciach między Dębicą a Krzemienną na wielu wspomnianych odcinkach jaskrawie rzucają się w oczy. Mówiąc krótko, w Dębicy tętni życie, a w Krzemiennej widać jakieś zniechęcenie, gnuśność, niewiarę w to, że urządzenie życia gromady przede wszystkim należy do samych jej mieszkańców, do aktywu, do organizacji partyjnej, do GRN.

Przyczyny tych różnic między gromadą Dębica a gromadą Krzemienna tkwią głównie w pracy GRN i POP.

W Dębicy prezydium pracuje kolegialnie, odbywa posiedzenia, troszczy się o całość spraw gromadzkich i państwowych, posiada nakreślony plan swego działania. Sesje rad odbywają się regularnie. Pewną działalność przejawiają też komisje, a zwłaszcza komisja rolna. Pełnomocnicy wiejscy organizują od czasu do czasu zebrania wiejskie w celu informowania lud-

ności o uchwałach GRN i wytycznych z powiatu. Prezydium GRN często korzysta z pomocy aktywistów: przewodniczących spółdzielni produkcyjnych, nauczycieli, kierowników PGR.

POP w Dębicy nie pracuje bardzo aktywnie, jednakże szkoleniem objęła wszystkich radnych. Towarzysze z GRN chwalą konkretną pomoc agronoma POM i instruktora KP, który dużo im doradza, podpowiada, zapoznaje z wytycznymi.

W Krzemiennej natomiast brak jest gospodarnej ręki. Prezydium GRN od trzech miesięcy nie pracuje jako kolegialny organ, nie odbywa posiedzeń, można powiedzieć — nie istnieje. Przewodniczący GRN od dłuższego czasu przebywa poza gromadą, a zastępstwa nikomu nie powierzono. Cała praca opiera się na młodym i niedoświadczonym sekretarzu, gdyż pozostali członkowie prezydium nie są aktywni. Sesje rad się nie odbywają, nie pracują komisje.

Nawet do wykonania tak palących zadań, jak realizacja obowiązkowych dostaw czy jesienne prace polne, trudno jest zebrać jakikolwiek aktyw, gdyż niektórzy kierownicy PGR, kierownik GOM i inni przestali się liczyć z GRN.

Towarzysze z prezydium PRN przyjeżdżali do gromady Krzemienna, ale zajmowali się głównie zbieraniem danych sprawozdawczych (ostatnio np. o przebiegu akcji przeciwstonkowej), a mało zajmowali się podstawową sprawą: jak poprawić sytuację w GRN. Od paru miesięcy nie było w Krzemiennej agronoma POM. Bardzo słaba jest również działalność POP. Mógłby tu pomóc instruktor KP, ale niestety rzadko przyjeżdża.

W przytoczonych przykładach załamują się w większym czy mniejszym stopniu problemy tysiąca innych gromad.

Liczne fakty potwierdzają, że GRN zdaje pomyślnie egzamin tam, gdzie czuje odpowiedzialność za powierzone zadania i opiera się na aktywie gromadzkim, gdzie pomagają instancje powiatowe.

Wysunięte w czasie wyborów programy i postulaty, jakkolwiek zawierają szereg aktualnych, nie zrealizowanych jeszcze w większości gromad zadań, nie mogą stanowić już pełnej podstawy działania. Brak dalszego wyraźnego programu często doprowadza do jednostronności w pracy prezydiów rad, do wykonywania tylko wytycznych przysłanych z góry. W ten sposób pomijane są problemy życia gromad.

Na posiedzeniu egzekutywy Warszawskiego Komitetu Wojewódzkiego omawiano niedawno sprawozdania KP i prezydiów PRN w Węgrowie i Płońsku o pracy z gromadzkimi radami narodowymi. Z przedłożonego egzekutywie materiału wynikało, że instancje powiatowe stawiają przed GRN dwa główne zadania: wykonanie obowiązkowych dostaw i walkę o spółdzielczość produkcyjną. Pomijają jednak wiele spraw gromadzkich, jak np. pomoc produkcyjną dla chłopów, reperację dróg, porządkowanie urządzeń gromadzkich, realizację zadań postawionych przez IV Plenum KC. Taka jednostronność zadań nie sprzyja rozwojowi aktywności GRN i mas pracujących wsi, rozwojowi inicjatywy oddolnej i sprzeczna jest z duchem III Plenum KC.

Materiały IV Plenum KC, zawierające zarysy Planu Pięcioletniego w rolnictwie, obejmują szereg problemów, które mogą być rozwiązane przez

rady gromadzkie lub przy ich pomocy. Wydaje się, że GRN wraz z organizacjami partyjnymi na wsi powinny konkretnie określić na podstawie wskazań IV Plenum zadania dla swej pracy na najbliższy okres, uzupełniając programy wyborcze i postulaty.

Weźmy dla przykładu zagadnienie prostych form kooperacji. Zadaniem GRN i POP na wsi jest nie tylko propagować, ale również inspirować i organizować małe cegielnie polowe, dachówkarnie, spółki maszynowe, zespoły eksploatacji torfu, zespoły uprawy łąk i wiele innych.

Słabość wielu GRN polega na tym, że opierają się one na 3—4-osobowym aparacie etatowym, a nie potrafią włączyć do swej pracy szerszego aktywu. Przewodniczącym GRN w Cerkwicy (powiat gryficki) jest dobry, pracowity towarzysz. Nie potrafi on jednak wciągnąć do współpracy z radą aktywu społecznego. Wskutek tego prezydium nie dostrzega nawet takiej prostej sprawy, że tuż pod jego bokiem od pewnego czasu jest zamknięty sklep, a w innych sklepach brak czasem soli i nafty.

Instancje powiatowe na ogół w stanowczo nie wystarczającym stopniu wywiązywały się ze swoich obowiązków wobec rad gromadzkich.

W kraju jest wielu przewodniczących GRN, którzy nie otrzymują pomocy z zewnątrz. A przecież w czasie kampanii poprzedzającej wybory do rad instancje partyjne różnych szczebli przyrzekły niejednemu chłopu lub robotnikowi — kandydatowi na przewodniczącego GRN, że mu pomogą, że go nie opuszczą, że będą o nim pamiętać. Lecz nazajutrz po wyborach zapominano o przyrzeczeniach. Toteż niejeden przewodniczący GRN czuje się opuszczony i samotny, wielu zwraca się daremnie do powiatu, gdzie im odpowiadają: „my za was robić nie będziemy".

Prowadzony przez aparat PRN instruktaż koncentruje się często tylko na sprawach formalnych (prowadzenie teczek protokołów, tryb załatwiania korespondencji itp.), a nie na pomocy radzie gromadzkiej jako całości, na pracy komisji, pełnomocników, aktywu. Instruktorzy organizacyjni prezydiów PRN zbyt rzadko docierają do gromad i bardzo mało interesują się pracą komisji i wiejskich pełnomocników. Również członkowie prezydiów PRN i kierownicy wydziałów rzadko wyjeżdżają do gromad, mało pomagają i uczą. Ograniczają się oni z zasady do obsługiwania niektórych sesji rad i posiedzeń prezydiów GRN, zajmując się zazwyczaj tylko swoimi resortowymi sprawami. Często daje się we znaki brak koordynacji pracy w terenie różnych komórek prezydiów PRN.

Prezydia PRN w większości potrafiły ukształtować organizacyjnie i kadrowo prezydia rad gromadzkich. Starają się one uczyć przewodniczących i sekretarzy GRN na naradach i seminariach w powiecie. Zmniejszono ilość pism wysyłanych w teren. Dostrzegając te pozytywne zjawiska trzeba jednak stwierdzić, że radom potrzebna jest bezpośrednia pomoc w terenie. Tej żywej pomocy nie zastąpią ani wzorcowe plany pracy prezydiów i komisji rad gromadzkich, ani wzorcowe referaty rozsyłane do GRN, ani zbyt częste narady w powiecie organizowane przez prezydia PRN. Hasłem więc całego aparatu prezydiów PRN winno być: bliżej rad gromadzkich, bliżej i bezpośrednio w terenie.

Szczególnie ważny jest problem kadr gromadzkich rad narodowych. Kadry prezydiów GRN zostały w zasadzie dobrze dobrane. Ale nie jest też tajemnicą, że przeniknęły do nich gdzieniegdzie elementy pijackie, karie-

rowiczowskie, zdemoralizowane. Tych elementów gromadzkie rady winny się pozbyć. Jednakże bardzo liczne zmiany na stanowiskach przewodniczących i sekretarzy nasuwają pewne wątpliwości. W woj. szczecińskim już w br. zwolniono ponad 12% przewodniczących GRN i przewiduje się dalsze zmiany. Podobnych zmian dokonuje się i w innych województwach. Fakty te nie wzbudziłyby niepokoju, gdyby zwolnienia były środkiem stosowanym w ostateczności po dokonaniu różnych prób pomocy i wychowania. Tymczasem często stosuje się je bez wykorzystania tych środków. Zmiany na stanowiskach przewodniczących i sekretarzy GRN budzą ponadto niepokój nie tylko ze względu na ich częste występowanie. Niemniej niepokojące wydają się nam same sposoby, metody ich przeprowadzania. Nasuwa się bowiem pytanie, w jaki sposób dokonano tych zmian. Czy były one przedmiotem gruntownej analizy na sesjach rad, czy konieczność zmian jest jasna dla radnych i dla wyborców? A jeśli tak, czy sposób przeprowadzania tych zmian zawsze miał charakter pouczający i wychowawczy i czy gwarantował, że w przyszłości podobne sytuacje się nie powtórzą?

W gromadzie nie ma instancji partyjnej, która odpowiadałaby bezpośrednio za kierownictwo polityczne gromadzką radą narodową. W tej sytuacji za kierownictwo partyjne całokształtem życia gromady, a więc i za kierownictwo polityczne gromadzką radą odpowiada komitet powiatowy. Nie oznacza to, rzecz jasna, że KP może wydawać bezpośrednie zarządzenia dla prezydiów rad gromadzkich. Od tego są prezydia powiatowych rad narodowych. KP natomiast winno pracować z członkami partii i z aktywem w radach, dawać odpowiednie nastawienie do tej pracy członkom partii w gromadzie, dbać o kadry GRN.

Dotychczasowe doświadczenie wykazuje, że słusznie postępują te KP, które dla ulepszenia pracy GRN starają się usprawnić pracę PRN i skierować ją na rozwiązywanie węzłowych problemów terenu. Słusznie postępują te KP, które wymagają od towarzyszy w prezydiach PRN głębokiej analizy i znajomości sytuacji w gromadach i w GRN, które dają kierunkowe wskazania, pomagają je wykonać i zapewniają dobrą kontrolę.

Np. w Inowrocławiu zagadnienie umocnienia rad gromadzkich omawiane było na plenum KP, parokrotnie na posiedzeniach egzekutywy oraz na naradach z udziałem towarzyszy z prezydiów GRN. Z dobrymi wynikami przedyskutowano formy i środki zmierzające do umocnienia GRN.

Ważną rolę do spełnienia w tej dziedzinie mają instruktorzy KP. Oni bowiem najczęściej przebywają w gromadach, rozmawiają z towarzyszami z rad gromadzkich, radzą im, uczestniczą w zebraniach i naradach partyjnych w gromadzie i na wsi.

Wielu instruktorów KP dobrze wywiązuje się ze swoich obowiązków, zna pracę rad gromadzkich, dużo im pomaga. Obok nich są jednak instruktorzy, którzy nie znają bieżących zagadnień pracy rad, nie reagują na wypaczenia, na łamanie praworządności, nie wyjaśniają zadań POP w stosunku do GRN lub też komenderują prezydiami rad gromadzkich. Zazwyczaj nie jest to wina tylko instruktorów. Na naradach w powiecie, na zajęciach szkoleniowych w KP problemy pracy z radami gromadzkimi nie są należycie wyjaśniane. A są to zagadnienia nowe i wymagają rzetelnego oświetlenia.

Reorganizacja władzy państwowej w terenie spowodowała zmiany w strukturze organizacji partyjnych na wsi. Obecnie bywa tak, że w jednej gromadzie działa obok siebie kilka POP. Dlatego nie bardzo wiadomo, która POP powinna się troszczyć np. o pracę prezydium rady gromadzkiej. Można powiedzieć: ta, do której należą członkowie danego prezydium. Ale członkowie prezydium i radni mogą należeć do różnych POP. W tej sytuacji nie ma obecnie w gromadach ogniwa partyjnego, które koordynowałoby całość pracy partyjnej, a tym samym mogłoby zapewnić kierownictwo polityczne całą gromadzką radą narodową. Ale nie zwalnia to żadnej podstawowej organizacji partyjnej działającej na terenie gromady od obowiązku systematycznej kontroli pracy swoich członków-radnych, członków komisji czy prezydium i aktywizowania ich dla wykonania zadań GRN.

Dyskutowana jest sprawa powołania w gromadach komitetów partyjnych spośród przedstawicieli poszczególnych POP, co mogłoby rozwiązać sprawę ujednolicenia kierownictwa partyjnego gromadzkimi radami narodowymi.

KP winny organizować ogólnogromadzkie narady aktywu lub ogólnogromadzkie zebrania członków partii dla omówienia ważniejszych zagadnień o charakterze ogólnym. Takie narady i zebrania partyjne z udziałem członków egzekutywy KP mogą zajmować się całokształtem pracy rad gromadzkich, wskazywać ogólne, węzłowe wytyczne do dalszego działania. Cenną formą pracy partyjnej w gromadach są również organizowane w powiatach lub rejonach (obejmujących kilka lub kilkanaście gromad) narady radnych gromadzkich-członków partii.

* * *

Partia kieruje radami nie przez wydawanie bezpośrednich dyrektyw dla rad i ich organów. Instancji partyjnych nie można utożsamiać z jakimiś nadrzędnymi organami państwowymi. Partia, instancje partyjne nadają całej działalności rad właściwy kierunek polityczny.

Kierowanie radami odbywa się za pośrednictwem towarzyszy partyjnych zasiadających w radach. Oni odpowiedzialni są za wykonanie uchwał partii.

Dla pobudzania inicjatywy i aktywizacji radnych-członków partii oraz w celu stworzenia organizacyjnych form koordynacji działalności partyjnej w radach w myśl decyzji II Zjazdu partii powołuje się w nich zespoły partyjne.

„Zadaniem zespołów — czytamy w statucie partii — jest przeprowadzanie linii politycznej partii..., pogłębianie wpływów i autorytetu partii wśród bezpartyjnych, umacnianie partyjnej i państwowej dyscypliny, walka z biurokratyzmem oraz rozwijanie aktywności mas ludowych dla urzeczywistnienia zadań stawianych przez partię".

Ponieważ praca zespołów nastręcza niemało wątpliwości, warto chwilę zatrzymać się nad nimi.

Przede wszystkim należy pamiętać, że zespoły partyjne nie są instancjami partyjnymi. Pracują one pod kierownictwem instancji partyjnych i do nich występują z wnioskami.

Wielu towarzyszy sądzi, że ponieważ na wsi nie ma instancji partyjnych, nie należy przy GRN tworzyć zespołów partyjnych.

Wydaje się, że nie należy sprawy przesądzać. W województwie krakowskim powołano gdzieniegdzie przy GRN zespoły i praktyka pokaże, czy są one potrzebne. Mogą jednak być sytuacje, gdy zachodzi potrzeba, aby radni GRN-członkowie partii zbierali się od czasu do czasu i omawiali wspólnie z przedstawicielami KP — a jeżeli to niemożliwe i bez nich — pilne sprawy GRN.

W skład zespołów wchodzą wszyscy członkowie partii — radni i zastępcy radnych.

Dla zabezpieczenia ciągłości pracy zespół wybiera ze swego grona sekretarza i ewentualnie jego zastępcę. Sekretarzami zespołów wybierani są zazwyczaj radni-członkowie egzekutywy komitetów partyjnych odpowiedniego szczebla, którzy mają obowiązek przenoszenia do zespołów wytycznych instancji partyjnych, a do instancji partyjnych — wniosków wysuniętych na posiedzeniach zespołów.

Zespoły zbierają się wtedy, kiedy zachodzi potrzeba omówienia z członkami partii spraw dotyczących ich pracy w radzie, w komisjach czy wśród wyborców lub zapoznania ich z wytycznymi instancji partyjnych. Z tych powodów nie ma potrzeby ustalać ścisłych, miesięcznych czy kwartalnych planów pracy zespołów. Nie ma też potrzeby organizować posiedzeń zespołów przed sesjami rad w celu omawiania porządku obrad sesji i ustalania wnioskodawców czy dyskutantów. Przeciwnie — doświadczenie wykazuje, że tego rodzaju praktyka prowadzi w prostej linii do reżyserowania lub komenderowania sesjami rad. Tę praktykę trzeba zarzucić jako niesłuszną i szkodliwą. Odwrotnie. Cała praca zespołów partyjnych zmierzać winna ku zacieśnianiu serdecznej więzi ze wszystkimi radnymi: bezpartyjnymi, członkami SL i SD. Trzeba przeciwstawiać się zjawiskom sztucznej separacji, odgradzania się od ogółu. Zadaniem zespołów partyjnych jest pomagać radom i ich organom, aby były one w pełnym tego słowa znaczeniu władzą terenową i w pełni odpowiedzialną za sprawy terenu.

Życie nie znosi schematów. Gdybyśmy wykluczali możliwość zebrania się zespołu w razie potrzeby przed sesją czy nawet w czasie sesji, byłby to schemat. Na podstawie doświadczeń można jednak stwierdzić, że potrzeby takie zachodzą obecnie bardzo rzadko.

Doświadczenie ostatniego roku działalności rad dostarcza również i co do pracy zespołów partyjnych sporo ciekawych doświadczeń, choć ujawnia przy tym cały szereg braków.

Pewne przykłady z terenu wskazują na to, że zespoły partyjne w praktyce zdają egzamin. To z kolei wysuwa zadanie ich nieustannego umacniania i rozwoju.

Warszawski Komitet Wojewódzki zorganizował w br. trzy narady zespołu przy WRN, na których z dużym pożytkiem przedyskutowano obowiązki członków partii w radach w świetle uchwał III Plenum KC oraz ich zadania w realizacji wytycznych KW w sprawie rozwoju rolnictwa.

Omawiano także istotne braki w przygotowaniach i przebiegu sesji oraz w pracy radnych. Podobnie było w Gdańsku i innych województwach. Narady przyniosły dobre rezultaty. Toteż mocno dziwić się należy, że są komitety partyjne, które dotąd nie uznały za konieczne powołania zespołów w radach. Z drugiej strony wiele komitetów partyjnych nie rozumie roli i zadań już istniejących zespołów partyjnych w radach, co stwarza niebezpieczeństwo wypaczeń i poważnych błędów politycznych.

Np. zespołem partyjnym przy PRN w Szczecinku kieruje bezpośrednio nie komitet powiatowy, lecz wydział organizacyjny prezydium PRN. Wydział ten organizuje pracę zespołu. Egzekutywa KP nie tylko na ten błąd nie reagowała, ale niedawno nawet wysłuchała sprawozdania o pracy wydziału organizacyjnego prezydium PRN z zespołem partyjnym przy radzie. Sprawozdanie złożył kierownik wydziału organizacyjnego PRN. Zespół podporządkowany jest całkowicie prezydium rady narodowej. Podobne wypaczenia występują w szeregu innych powiatów województw koszalińskiego i stalinogrodzkiego.

Liczne sygnały z terenu ujawniają poważne zaniedbania w pracy radnych-członków partii. Wielu z nich zamiast dawać dobry przykład innym opuszcza sesje rad, nie bierze udziału w pracach komisji, nie odbywa spotkań z wyborcami. Odnosi się często wrażenie, że nie traktują oni swoich funkcji jako jednego z najważniejszych zadań partyjnych.

Takiego stanu rzeczy nie można tolerować. Tymczasem nie widać większych wysiłków ze strony komitetów partyjnych w kierunku aktywizacji członków partii w radach zarówno przez zespoły partyjne, jak i macierzyste organizacje podstawowe, do których radni ci należą. W rezultacie wielu radnych traci popularność i obniża się ich autorytet.

Kierownictwo partyjne radami narodowymi oceniać można tylko w zestawieniu z wymaganiami życia. A te wymagania są obecnie bez porównania większe niż przed wyborami do rad narodowych. Wzrostowi dojrzałości politycznej mas pracujących musi towarzyszyć wzrost poziomu kierownictwa politycznego radami. W rzeczywistości jednak często nie idzie to w parze.

Kierownictwo polityczne radami narodowymi ze strony partii wcale nie oznacza, że instancje partyjne mają zastępować rady lub komenderować ich pracą. Tego rodzaju praktyki, które jeszcze występują, są niesłuszne i szkodliwe.

Nie można się np. pogodzić z praktyką KP w Oleśnicy. Komitet ten nie liczył się zupełnie ze zdaniem prezydium PRN, dysponował samodzielnie pracownikami prezydium, odrywał ich od pracy i wysyłał w teren. Słusznie żali się z tego powodu przewodniczący prezydium tow. Doziwski mówiąc z goryczą: „W tej sytuacji naprawdę nie wiem, jak mam pracować".

Szczególnej wagi w świetle tego nabierają słowa tow. Bieruta, który na III Plenum KC powiedział:

„Cała partia, wszystkie jej organizacje terenowe muszą to zrozumieć i tak przebudować i zorganizować swą pracę, aby radom narodo-

wym udzielać odtąd nie tylko o wiele więcej uwagi niż to miało miejsce dotychczas, lecz również znacznie ulepszyć bardzo niedoskonałe dotychczasowe formy pomocy instancji partyjnych radom narodowym".

* * *

Bogata i wszechstronna jest problematyka pracy partii z radami narodowymi. Niesposób ogarnąć jej w całości, niesposób wszędzie wniknąć i wszystko wydobyć. Dlatego świadomie zatrzymaliśmy się tylko na niektórych zagadnieniach, aby w ich świetle ukazać doniosłość i wagę pracy rad oraz znaczenie niezbędnej dla nich pomocy ze strony partii.

Niebawem minie rok od wyborów i zmiany struktury rad na wsi. Ta rocznica winna być nie tylko przedmiotem artykułów i przemówień, ale przede wszystkim okazją do głębokiego przemyślenia i przedyskutowania drogi, jaką od tego czasu przebyły rady narodowe.

Im śmielej zabierzemy się do tego, tym wyraźniej i ostrzej dostrzeżemy błędy i wypaczenia, tym szybciej i lepiej zdolni będziemy je usunąć.

Nie powinniśmy ani na chwilę tracić z oczu tego, że nasza praca winna zmierzać do wszechstronnego umocnienia rad wszystkich szczebli, do ich usamodzielnienia i podnoszenia ich odpowiedzialności za sprawy i losy swego terenu.

TADEUSZ RYCHLIK

Rentowność państwowych gospodarstw rolnych

Zanim przejdę do szczegółowego omówienia zagadnień będących przedmiotem rozważań tego artykułu, pragnę krótko zatrzymać się nad ukazaniem roli, jaką odgrywają PGR w gospodarce narodowej. Przypomnienie tych spraw będzie celowe choćby i z tego względu, że stykając się w codziennej pracy polityczno-organizacyjnej z bolączkami, trudnościami i brakami pracy PGR tracimy często z oczu ich wyjątkową rolę w naszym systemie rolnictwa. Zatrzymam się tutaj tylko na niektórych węzłowych sprawach.

Oto np. dane o wzroście powierzchni PGR:

Wzrost powierzchni PGR w latach 1948—1954

	1948	1954	Stan w roku 1954 w por. z 1948 r. w %
użytki rolne w tys. ha	1 356,7	2 483,6	183,5
grunty orne w tys. ha	1 129,2	1 953,0	173,0

W okresie lat 1948—1954 obszar gruntów PGR wzrósł o przeszło 1 milion ha, czyli o około 84%. Oznacza to, że na ziemiach zdewastowanych, wyniszczonych przez wojnę i wyjałowionych rozwinęło się życie gospodarcze. Ziemie te dają dziś produkcję roślinną i zwierzęcą. Jeżeli uwzględnić, że znaczną część ziemi, którą PGR otrzymały, w pierwszych latach powojennych stanowiły odłogi, i że w międzyczasie część swoich zagospodarowanych użytków przekazały one chłopskiej gospodarce indywidualnej i zespołowej oraz innego typu gospodarstwom (OZR, gospodarstwom WSR i instytutom naukowym itp.), to okaże się, że w tych latach PGR zagospodarowały około 1,5 miliona ha odłogów. Tak poważne osiągnięcie mogły uzyskać tylko państwowe socjalistyczne gospodarstwa, dysponujące nowoczesną techniką. Ale fakt, że znaczną część użytków PGR stanowią zagospodarowane odłogi nie posiadające urządzeń rolnych, o wyniszczonej strukturze gleby -- musi się odbijać na poziomie produkcji PGR i osiąganej wydajności z ha.

Weźmy inny przykład. Popatrzmy na dane świadczące o rozwoju produkcji zwierzęcej w PGR,

Pogłowie inwentarza w PGR w latach 1948—1954

Lata	Konie w tys. szt.	Bydło w tys. szt.		Trzoda chlewna w tys. szt.		Owce ogółem w tys. szt.
		ogółem	w tym krowy	ogółem	w tym maciory	
1948	71,4	111,5	46,9	168,5	11,0	75,9
1954	136,1	532,9	205,4	894,5	102,4	345,3
Stan w roku 1954 w porównaniu z 1948 r. w %	190,0	478,0	437,0	530,0	940,0	455,0

Te cyfry mówią same za siebie. Prawie pięciokrotny wzrost pogłowia bydła i owiec, przeszło pięciokrotny wzrost pogłowia trzody w okresie 6 lat to nie są błahe osiągnięcia. Możliwe one były tylko dzięki wydatnej pomocy państwa. Ponieważ jednak wraz ze wzrostem pogłowia wzrastała i powierzchnia użytków rolnych w PGR, ilość pogłowia przypadająca na jednostkę powierzchni jest jeszcze ciągle zbyt mała zarówno w stosunku do naszych potrzeb, jak i potrzeb intensywnej gospodarki rolnej.

Spójrzmy na liczby mówiące o produkcji towarowej PGR.

Jeśli ilość produkcji towarowej ogółem i na 100 ha użytków rolnych w 1948 r. przyjąć za 100, to w 1954 r. produkcja towarowa zbóż w PGR wyniosła 292, a w przeliczeniu na 100 ha użytków rolnych 169, mleka 610, a na 100 ha użytków rolnych 425, żywca ogółem 686, a na 100 ha użytków rolnych 388 (w tym żywca wieprzowego odpowiednio 1 257 i 725).

A więc produkcja towarowa wzrosła kilkakrotnie nie tylko ogółem, ale i w przeliczeniu na jednostkę powierzchni.

Trzeba przy tym pamiętać, że produkcja towarowa PGR odgrywa w naszym bilansie produkcji rolniczej dużą rolę nie tylko ze względu na swoją absolutną wielkość, ale też jako produkcja państwowa. Będąc bezpośrednio w dyspozycji państwa wzmacnia regulującą rolę państwa na rynku i pomaga w realizacji planowej polityki cen. Warto przypomnieć, że latem 1951 r. i 1952 r., w okresie trudności na rynku mięsnym, zaopatrywaliśmy ludność pracującą w wołowinę i wieprzowinę w dużej mierze w oparciu o produkcję PGR.

Statystyka wykazuje, że wraz ze wzrostem produkcji rosła w równym stopniu wydajność pracy, która mimo słabości naszych PGR kształtowała się na poziomie o wiele wyższym niż w indywidualnych gospodarstwach rolnych. Sprzyjała temu i sprzyja mechanizacja podstawowych upraw.

Ilustruje to poniższe zestawienie: *)

Produkcja na 1 pracującego w q (wydajność pracy)

	PGR		Spółdzielnie produkcyjne		Gospodarstwa indywidualne	
	1950	1952	1950	1952	1950	1952
cztery podstawowe zboża	40,4	43,5	20,2	29,6	16,1	16,1
buraki cukrowe	34,1	28,0	17,0	18,9	8,4	8,8

*) Wg — „Wieś w liczbach", Książka i Wiedza, wyd. 3, str. 182.

Wskazywałem wyżej na pionierska rolę PGR w zagospodarowaniu odłogów. Chciałbym wskazać teraz na inną, niemniej ważną formę torowania drogi nowemu rolnictwu przez PGR.

Jest dla każdego truizmem, że nowe, wielkie rolnictwo socjalistyczne musi się opierać na najwyższej technice, że jedynie nowoczesna technika maszynowa pozwala na ciągły wzrost wydajności pracy w rolnictwie, na wzrost wydajności z hektara czy od sztuki inwentarza produkcyjnego. Sprawa polega jednak nie tylko na wyprodukowaniu nowych maszyn i narzędzi rolniczych, ale i na opanowaniu metod ich użytkowania oraz nowych sposobów organizowania procesu technologicznego. PGR w dużej mierze wykonują zadanie opanowania nowej techniki, co ma znaczenie nie tylko dla nich samych, ale i dla całego przyszłego rolnictwa socjalistycznego.

Weźmy choćby taki przykład jak sprawa kombajnów zbożowych.

Kombajn w wysokim stopniu zwiększa wydajność pracy w rolnictwie, ułatwia terminowy sprzęt i omłoty, stwarza techniczną podstawę dla rozwiązania trudności szczytowych spiętrzeń pracy w okresie żniw. Ale zanim kombajny weszły na pola spółdzielcze, PGR musiały zdobyć doświadczenie, jak w naszych warunkach należy przeprowadzać dosuszanie ziarna przy sprzęcie, jak organizować pracę kombajnu, sprzęt słomy itp. Trudności w bilansie słomy w PGR były bodźcem do nauczenia się niskiego koszenia zbóż.

Wytyczne IV Plenum w sprawie pięcioletniego planu rozwoju rolnictwa przewidują wprowadzenie wielu nowych maszyn do pielęgnacji i sprzętu ziemiopłodów. I tu oczywiście zadanie wypróbowania i zastosowania tych maszyn w naszym rolnictwie będzie spoczywać przede wszystkim na PGR.

Wybrałem tutaj tylko niektóre zagadnienia. Nie oznacza to, że inne sprawy, jak produkcja materiału siewnego, inwentarza zarodowego, podnoszenie ogólnej kultury naszego rolnictwa itd., są mniej istotne i ważne.

Nie trzeba chyba również rozwijać tezy, że PGR winny co raz bardziej stawać się szkołą socjalistycznego rolnictwa.

* *
*

O przedsiębiorstwie mówimy, że jest rentowne, jeśli w wyniku swojej działalności gospodarczej przynosi zysk, tzn. jeśli sumy uzyskane z realizacji jego produkcji są wyższe niż nakłady, poczynione dla uzyskania tej produkcji. Rentowność mierzymy najczęściej stosunkiem zysku do nakładów, czyli kosztów produkcji, albo stosunkiem poczynionych nakładów do wartości produkcji (= cena produkcji). Ten drugi sposób mierzenia rentowności przyjął się w praktyce PGR i w pracach badawczych Instytutu Ekonomiki Rolnej, gdzie stosuje się go pod nazwą „wskaźnika względnej wysokości kosztów". *) Oba te wskaźniki mówią, czy i w jakim stopniu dane przedsiębiorstwo bierze udział w społecznej akumulacji, bądź odwrotnie — jakie przynosi ono straty gospodarce narodowej.

---

*) Wskaźnik względnej wysokości kosztów $= \frac{\text{nakłady produkcyjne} \times 100}{\text{wartość produkcji}}$

Wskaźnik równy 100 oznacza, że przedsiębiorstwo nie przynosi ani zysków, ani strat. Im wskaźnik jest wyższy od 100, tym przedsiębiorstwo jest bardziej deficytowe, im niższy od 100, tym przedsiębiorstwo (czy gałąź produkcji) jest bardziej rentowne.

W dotychczasowej swojej działalności PGR zorganizowane są na zasadzie dotacji. Oznacza to, że nie pokrywają one swoich wydatków z pieniężnych przychodów uzyskiwanych za własną produkcję, ale uzyskują na ten cel dopłatę ze skarbu państwa. Rozrachunek gospodarczy w tych warunkach oznacza, że PGR planują, obliczają koszty własne swojej produkcji i odpowiadają za finansowy wynik swojej działalności, na pokrycie zaś planowanego deficytu otrzymują dotacje z budżetu państwa.

Sytuacja i wyniki finansowe PGR są nieporównywalne z wynikami gospodarstw chłopskich czy spółdzielni produkcyjnych. Gospodarstwa chłopów indywidualnych i spółdzielnie jedynie część swojej produkcji realizują w formie obowiązkowych dostaw, resztę zaś zbywają po znacznie wyższych cenach kontraktacyjnych, skupu ponadobowiązkowego czy po cenach wolnorynkowych. PGR całą swoją produkcję (z małymi wyjątkami) zbywają po cenach w zasadzie równych cenom obowiązkowych dostaw. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że znajdują się one w zupełnie innej sytuacji finansowej niż pozostałe gospodarstwa rolne i muszą korzystać z państwowych dotacji.

Tego rodzaju organizacja gospodarki PGR nie jest rzeczą przypadku. W warunkach, kiedy PGR masowo likwidowały odłogi, kiedy w ciągu roku zmieniał się areał prawie każdego zespołu PGR, kiedy zakładano hodowlę, prowadzono intensywne budownictwo, ustalano strukturę przedsiębiorstw, kiedy walczono z katastrofalnym brakiem kadr robotników na terenach największego zagęszczenia PGR — wprowadzenie innego systemu organizacji finansowej byłoby nierealne.

Jednakże trzeba zdawać sobie sprawę z tego, że dotacja i system gospodarki oparty na dotacji może mieć jedynie charakter przejściowy. Braki związane z systemem dotacji w PGR zaczęły się u nas w ostatnim okresie wyraźnie ujawniać.

Gdzie leżą źródła tych braków?

Można zaryzykować twierdzenie, że w samym kierownictwie PGR przez pewien czas nie bardzo rozumiano systemu dotacji. Dotację traktowano jako sprawę „wstydliwą" i przez różne *sztuczne* przesunięcia w planie gospodarczym usiłowano „zapewnić" rentowną gospodarkę. Klasycznym tego przykładem może być plan opracowany na 1952 r., w którym wbrew oczywistej sytuacji i możliwościom PGR założono, że nie będą one jako całość potrzebować dotacji.

System dotacji, czyli planowego deficytu, jest niezrozumiały dla przeciętnego robotnika PGR, indywidualnie czy zespołowo gospodarującego chłopa, jest niezrozumiały dla przeciętnego obywatela kraju. Jeżeli załoga danego zespołu PGR pracuje ofiarnie, stara się jak najoszczędniej wykorzystać przydzielone jej przez państwo środki i w rezultacie dowiaduje się, że mimo wszystko „państwo dokłada grube sumy" do ich przedsiębiorstwa, to wówczas zaczyna wątpić w efektywność swoich wysiłków i w słuszność istnienia gospodarstwa, które w każdym razie musi przynosić straty.

System organizacji gospodarki niezrozumiały dla tych, którzy w ramach tego systemu pracują, nie może mobilizować ich do zwiększania produkcji. Może więc być stosowany tylko przejściowo, zanim nie stworzy się warunków niezbędnych dla prostej, jasnej, konsekwentnej i powszechnie zrozumiałej organizacji.

Dotychczasowy system dotacji nie sprzyjał i nie sprzyja wychowaniu dobrych, zapobiegliwych i dbałych „gospodarzy". Jeżeli podstawą gospodarki jest stała dopłata ze skarbu państwa, to oczywiście im wyższa jest ta dopłata, tym łatwiej jest gospodarować. Zapobiegliwość gospodarska dyrektora zespołu i kierownika gospodarstwa bardzo łatwo mogła wyrażać się w tym, że zamiast iść trudną drogą obniżki kosztów własnych produkcji obierał drogę łatwiejszą — walki o podniesienie poziomu planowanych kosztów, a więc o zapewnienie zespołowi wyższej dopłaty planowej. W rezultacie często w lepszej sytuacji finansowej znajdował się ten zespół, który umiał wywalczyć sobie podniesienie planowanych kosztów własnych, aniżeli ten, który powoli je obniżał. Przy błędach i sztywności naszego planowania dotacja stawała się swego rodzaju premią za nieróbstwo i marnotrawstwo w gospodarce.

Skuteczność tego systemu zależy bowiem od prawidłowego zaplanowania kosztów własnych produkcji. Jeżeli kierownictwo gospodarstwa zaplanuje je zbyt wysoko, powyżej rzeczywistych potrzeb zespołu, wtedy ma „lekkie życie", premię za finansowe wyniki itd. I na odwrót, zbyt niskie zaplanowanie kosztów własnych może spowodować, że mimo wszelkich wysiłków efekt finansowy w stosunku do planu będzie ujemny. Przykładów można by podawać wiele i to zarówno ze szczebla zespołów, zjednoczeń jak i nawet całych centralnych zarządów. Ograniczymy się do jednego przykładu, wziętego z analizy bilansu PGR za rok 1953. W roku tym okręg poznański uzyskał najlepsze wśród wszystkich okręgów wyniki finansowe (najniższy wskaźnik względnej wysokości kosztów), znalazł się jednak na ostatnim miejscu przy porównaniu uzyskanego wyniku finansowego z planowanym. I na odwrót, okręg Ełk, jeden z tych, które przyniosły największe straty, znalazł się na pierwszym miejscu pod względem wykonania planu wyników finansowych dlatego, że zaplanowano mu najwyższą w całym resorcie stratę (w stosunku do wartości produkcji).

Pobieranie dotacji, zwłaszcza gdy z roku na rok przekracza ona sumy planowane, wytwarza atmosferę beztroski o stan finansowy przedsiębiorstwa, nastroje w duchu „jakoś tam będzie i tak państwo zapłaci". Wyraża się to nie tylko w gospodarowaniu środkami własnymi, ale i w niedbałości o ceny przy kupnie środków produkcji dla PGR.

Z powyższego wynika, że przy systemie dotacji bardzo ograniczona i utrudniona jest ocena i kontrola gospodarki zespołu przy pomocy pieniądza. Finansowy wynik gospodarowania, wyrażony stopą rentowności czy „wskaźnikiem względnej wysokości kosztów", jest bardzo czułym i syntetycznym miernikiem gospodarki. Stosowanie jego musiało być jednak bardzo ograniczone. Podstawą do oceny działalności finansowej zespołu jest nie tyle zysk czy absolutna wysokość straty, ale stopień obniżenia czy przekroczenia planowanej straty. Im wyższa jest planowana strata, tym oczywiście łatwiej jest „zmieścić się w niej" lub ją obniżyć. Ale to nie wszystko. Straty można również obniżyć przez niewykonanie programu produkcji. Byli nawet tacy dyrektorzy zespołów, którzy domagali się premii za zmniejszenie planowanej straty, chociaż zmniejszenie to uzyskane było za cenę niewykonania planu produkcji. W dodatku przy naruszonej relacji cen — o czym będzie mowa dalej — nawet dodatni wynik gospodarki zespołu mógł być nie tylko jego zasługą, ale i wynikiem korzystnego ustalenia struktury produkcji danego zespołu, to znaczy większego udziału w produkcji tych artykułów, na których łatwiej osiągnąć zysk (produkcja

nasion, niektórych roślin przemysłowych itp.). *System gospodarki finansowej winien być więc tak ustalony, ażeby jasno i niedwuznacznie odzwierciedlał poziom działalności gospodarczej zespołu, ażeby był prawidłowym miernikiem poziomu i efektów tej działalności.*

Te i inne braki systemu dotacji, który dotychczas obowiązywał, powodowały, że system ten przeżył się i nie sprzyjał dalszemu rozwojowi gospodarki PGR.

Jakie mogły być drogi zmiany obowiązującego systemu i przejścia do sytuacji, w której strata oznacza rzeczywistą stratę, w której wynik finansowy jest dla każdego jasny i zrozumiały, w której istnieją należycie działające bodźce do pobudzenia inicjatywy, gospodarności kierownictwa i załogi przedsiębiorstwa?

Można np. przez stałą obniżkę kosztów własnych i związane z tym stałe zmniejszanie dotacji dojść wreszcie do sytuacji, w której koszty własne PGR jako całości będą niższe od obowiązujących obecnie dla PGR cen dostaw, a więc PGR będą przynosić zysk.

Czy słusznie byłoby pójść tą drogą?

PGR rzeczywiście obniżają koszty własne produkcji. Wskaźnik względnej wysokości kosztów dla PGR w 1953 r. wynosił 144,1, a w 1954 r. — 138,5. Widać więc pewną poprawę. Jeśli w porównaniu z rokiem 1953 produkcja towarowa PGR wzrosła o około 23%, to wysokość dopłaty podniosła się tylko o 4,5%. Dopłata na jednostkę sprzedawanego produktu wyraźnie więc zmalała.

Z tego wynika, że poziom gospodarowania w PGR stale się podnosi, że umacniają one swoją gospodarkę, ale że równocześnie trzeba by jeszcze długiego okresu czasu, aby wszystkie zespoły czy przynajmniej ich większość tak obniżyły koszty własne, by przy obecnych cenach osiągać zysk.

Tak długie oczekiwanie i rezygnacja w tym czasie z dodatkowych bodźców obniżki kosztów własnych, które może przynieść system rentownej gospodarki, byłoby marnotrawstwem. Trzeba więc było szukać innych, szybszych dróg zmiany obecnej sytuacji.

* * *

Wynik finansowy przedsiębiorstwa określają dwa elementy — globalna suma uzyskanych przychodów pieniężnych z realizacji produkcji przedsiębiorstwa i globalny poziom nakładów poczynionych na wytworzenie tej produkcji lub inaczej — poziom cen uzyskiwanych za realizowaną produkcję i poziom kosztów własnych tej produkcji.

Z poprzedniego rozumowania wynikało już, że nie można było oczekiwać tak gwałtownego obniżenia się kosztów własnych produkcji, by mogło to zapewnić rentowną gospodarkę PGR. *Trzeba więc było podnieść do odpowiedniego poziomu ceny zbytu produkcji PGR jednocześnie prowadząc skuteczniejszą niż dotąd walkę o obniżkę kosztów własnych.*

Zagadnienie kosztów własnych PGR i problematyka związana z walką o ich obniżkę omówione są w dalszej części artykułu. Poświęćmy tu chwilę uwagi problemowi cen, a zwłaszcza ogólnemu poziomowi cen i wzajemnej między nimi relacji.

Wiemy, że ceny są pieniężnym wyrazem wartości produktu. Poziom cen powinien odpowiadać osiągniętemu poziomowi wydajności pracy społecznej.

W warunkach gospodarki PGR tak jednak nie było. Ogólny poziom cen był znacznie niższy od rzeczywistej wydajności pracy społecznej, mierzonej wysokością kosztów własnych produkcji.

W PGR stosowano dotąd ceny zbytu na ogół zbliżone do cen obowiązkowych dostaw. Były to z niewielkimi zmianami ceny bilansowe PGR obowiązujące do roku 1952. Ceny te nie odpowiadały już wówczas kosztom własnym PGR i były niższe od ówczesnych cen wolnorynkowych. W międzyczasie ogólny poziom cen na produkty rolnicze uległ poważnym zmianom, szczególnie w wyniku regulacji cen w styczniu 1953 r. Wzrosły również i pieniężne nakłady na produkcję w PGR, chociażby w związku z ogólnokrajową zmianą systemu płac w styczniu 1953 r., a następnie w wyniku znacznej podwyżki płac w PGR w czerwcu i grudniu 1953 r.

Mimo wzrostu kosztów własnych ceny zbytu podstawowej produkcji PGR uległy tylko niewielkim zmianom. Jedynie cena buraków cukrowych wzrosła przeszło dwukrotnie, aż do poziomu ceny kontraktacyjnej buraka. Wzrosły również w pewnym stopniu ceny produktów ogrodniczych, nasion, zwierząt hodowlanych, przetworów rolnych itp. Produkcja ta jednak (z wyjątkiem buraka cukrowego) w przeciętnym ogólnorolniczym zespole PGR stanowi niewielki odsetek w strukturze produkcji towarowej i nie ma poważniejszego wpływu na ogólny poziom rentowności.

W związku z tym ogólny poziom cen w PGR poważnie odbiegał od rzeczywistych kosztów produkcji. Wzajemne stosunki między nimi pokażemy przy pomocy wskaźnika względnej wysokości kosztów produkcji towarowej PGR.

Wskaźnik ten w 1953 r. wynosił 144,1, to znaczy, że nakłady na produkcję towarową były o 44,1% wyższe niż sumy uzyskane z realizacji tej produkcji. W 1954 r. wskaźnik ten wynosił 138,5.

Nie wszystkie gałęzie produkcji były jednakowo nierentowne, trudno jednak bezbłędnie ocenić, które w jakim stopniu. Istniejące obecnie metody kalkulacji obciążone są tak wielu elementami umowności, że nie oddają w pełni proporcji między wartościami produktów. Wiedząc jednak o niedoskonałości metod kalkulacji i nie przywiązując do ich wyników absolutnego znaczenia można przyjąć, że w pewnym przybliżeniu oddają one obraz rzeczywistości.

Według kalkulacji Ministerstwa PGR rentowność poszczególnych działów w 1954 r. przedstawiała się następująco:

wskaźnik względnej wysokości kosztów prod. roślinnej = 107,6
„ „ „ „ „ zwierzęcej = 155,5
„ „ „ „ „ pochodzenia zwierzęcego = 230,8
„ „ „ „ „ przetworów rolnych = 111,1

Moim zdaniem, jednym z braków kalkulacji Ministerstwa PGR jest nadmierne obciążenie kosztami produkcji zwierzęcej. Tak istotne jednak różnice w rentowności między produkcją roślinną a zwierzęcą nie mogą być tylko wynikiem braków samej metody, lecz świadczą o tym, że szczególnie w produkcji zwierzęcej istniał głęboki rozdźwięk między rzeczywistym poziomem kosztów własnych a poziomem obowiązujących cen tej produkcji.

Przyczyny tego są znacznie głębsze, niżby się to na pierwszy rzut oka wydawało. Dysproporcje w relacji cen między produkcją roślinną a zwierzęcą (inne proporcje między kosztami własnymi niż między cenami) istnieją również, jeśli przyjąć bez zmian układ cen ewidencyjnych PGR z 1952 r. Układ ten, jak wiadomo, był na ogół zgodny z proporcjami cen wolnorynkowych z okresu międzywojennego. Nasuwałoby to myśl, że być może i wtedy ceny kształtowały się bardziej niekorzystnie dla produkcji zwierzęcej niż roślinnej (jest to prawdopodobne w kraju drobnej gospodarki chłopskiej, nasyconej żywym inwentarzem produkcyjnym. Faktem jest, że gospodarstwa obszarnicze swoją towarową produkcję opierały głównie na wytwórczości roślinnej). Główna jednak przyczyna — moim zdaniem — leży *w różnym tempie wzrostu wydajności pracy w poszczególnych gałęziach produkcji.* W produkcji zwierzęcej wydajność pracy wzrastała znacznie wolniej przede wszystkim w związku z małym postępem mechanizacji, trudnościami wynikłymi w gospodarce paszami i wysokimi kosztami własnymi produkcji pasz.

Jeśli więc ogólny poziom cen decyduje, czy PGR jako całość są rentowne i w jakim stopniu, to wzajemne relacje cen mogą zadecydować o tym, jak będzie wyglądać rentowność poszczególnego przedsiębiorstwa. Zależnie bowiem od różnych naturalnych i ekonomicznych warunków produkcji, zależnie od naszych potrzeb struktura produkcji jest w różnych przedsiębiorstwach różna.

Jeśli idzie o relacje cen, to obowiązujący dotąd układ nie był także bez grzechów. Grzechy te wynikały między innymi stąd, że istniejący do 1952 roku układ cen, w którym proporcje na ogół były zachowane (podobne były do proporcji cen niezmiennych), nie został zmieniony jako całość, a dokonano w nim tylko pewnych korektur.

Dla obrazowego przedstawienia sprawy, jak różny poziom cen odbija się na rentowności gospodarki PGR, opracowano w IER przykładowe kalkulacje wyników osiąganych z 1 ha ziemi przy różnym jej użytkowaniu. Kalkulacji dokonano metodą stosowaną w IER, przyjmując przy tym założenie, że gospodarka jest oszczędna i poprawna. Za podstawę przyjęto wyniki uzyskiwane w PGR, i tak:

	Zysk	Strata
Jeśli całą produkcję z 1 ha przetworzyć na mleko przy wydajności 2 500 l. mleka od krowy, uzyskamy	—	834 zł
Jeśli połowę tej produkcji przetworzyć na mleko, a drugą połowę sprzedać, uzyskamy z 1 ha	—	44 zł
Jeśli całą produkcję z 1 ha przetworzyć na mięso wieprzowe, otrzymamy	—	1 100 zł
Uprawa buraka cukrowego na 1 ha przy plonie 200 q/ha przyniesie	3 880 zł	—
Uprawa ziemniaków przy plonie 130 q/ha przyniesie	—	1 860 zł
Uprawa żyta przy plonie 15 q/ha przyniesie	0	0

Jak wynika z tego bardzo uproszczonego porównania, relacja cen, które obowiązywały dotychczas w PGR, była tego rodzaju, że intensyfikacja i uszlachetnianie produkcji, przetwarzanie jej na mleko i mięso musiały się odbić ujemnie na ostatecznym wyniku finansowym gospodarstwa. Przekonuje nas o tym także analiza różnicy kosztów własnych produkcji w różnych zespołach PGR i gospodarstwach.

Można z całą pewnością stwierdzić, że znaczna część PGR „nie mieściła się" w systemie dotąd obowiązujących dla nich cen na produkty roślinne, a tym bardziej (jak widać z powyższego zestawienia) nie była w stanie zapewnić opłacalności produkcji zwierzęcej.

Istnieje jednak kilkadziesiąt zespołów, które nawet przy obowiązujących dotąd cenach z roku na rok wykazywały się rentownością. Oprócz zespołów specjalnych (warzywnicze, selekcyjne itp.) należą tu zespoły ogólnorolnicze z dużym pogłowiem produkcyjnego inwentarza żywego. Wydajność pracy, efekty produkcyjne tych zespołów odbiegają jednak bardzo poważnie od przeciętnych wyników PGR.

Trzeba będzie nadal zmierzać do osiągnięcia właściwej relacji cen. Musi to być logiczny, konsekwentny system, oparty na proporcjach wartości, a nie zestawienie przypadkowych cen — nawet jeśli w sumie zapewniałyby one opłacalność globalnej produkcji PGR. Idzie o to, żeby ceny zapewniały harmonijny rozwój wszystkich zespołów PGR i były prawidłowym odbiciem ich działalności gospodarczej. Powinny przy tym stymulować szczególnie rozwój tych gałęzi, które z uwagi na potrzeby społeczeństwa wymagają szybszego rozwoju. Ceny powinny kryć w sobie swoiste premie za uszlachetnianie produkcji. Inaczej mówiąc musi opłacać się przetwarzanie produktów roślinnych na mleko, mięso, wełnę, spirytus, krochmal itp.

Warunki produkcji PGR w różnych częściach naszego kraju są bardzo zróżnicowane. Różny jest stopień nasilenia produkcji zwierzęcej w gospodarstwach, różne jest wyposażenie w budynki, różne nasycenie siłą roboczą, różny poziom mechanizacji, kultury gleby itp., a w związku z tym bardzo różny poziom wydajności pracy. Stoi więc przed nami w przyszłości problem rejonizacji cen, przy czym mogłyby jej podlegać również relacje między cenami. Należałoby jednak uniknąć zbytniej inflacji rejonów — powinno ich być kilka (np. CZ Wielkopolska, CZ Pomorze i CZ Śląsk — jako jeden rejon, CZ Warszawa bez południowo-wschodnich zjednoczeń jako drugi rejon i CZ Olsztyn, CZ Koszalin, CZ Szczecin plus pozostałe zjednoczenia CZ Warszawa jako trzeci rejon).

Gdy mówimy o problemie rejonizacji cen, trzeba zastanowić się również nad tym, jaki zespół winien być wzorem dla ustalenia cen w danym rejonie. Wydaje się, że w każdym rejonie należy wydzielić zespoły szczególnie zaniedbane, o „niepełnych elementach produkcji", i traktować je odrębnie. Tym zespołom powinno się zapewnić specjalne środki finansowe na okres kilku lat, choćby w postaci dotacji, ażeby umożliwić im w krótkim czasie osiągnięcie warunków rozwoju nie gorszych niż normalne w danym rejonie. W innych zespołach ceny winny być ustalane według poziomu kosztów własnych osiąganych (a nie planowanych) w poprawnie gospodarujących zespołach. Ceny te winny zapewnić w tych zespołach minimalny choćby zysk.

Dla przeprowadzenia takiej pracy potrzeba niewątpliwie dosyć długiego okresu czasu, zwłaszcza że dotychczas przeprowadzono mało badań dotyczących cen na produkty rolne.

* *
*

Ostatnia uchwała Prezydium Rządu podwyższająca ceny zbytu dla PGR stwarza korzystniejsze warunki skutecznej walki o rentowność przedsiębiorstw i zespołów PGR. Podstawą rentowności jest racjonalna i oszczędna gospodarka przydzielonymi przez państwo środkami produkcji, stała i nieustępliwa walka o zwiększenie wydajności pracy i o obniżkę kosztów własnych produkcji. Ponieważ ceny PGR rzeczywiście daleko odbiegały od wartości produkcji, utarło się całą winę składać tylko na ceny, a rzadziej dostrzegać przyczyny trudnej sytuacji finansowej ukryte wewnątrz samych PGR, w ich sposobie gospodarowania i kierowania gospodarką. Trzeba bardzo mocno wpoić w świadomość pracowników PGR, szczególnie kierownictwa zespołów, że przy złej gospodarce nie pomogą żadne ceny.

Nowy, wprowadzony obecnie system cen nie będzie na pewno panaceum na wszystkie braki i słabości PGR, nie zastąpi wysiłków podejmowanych dla obniżki kosztów własnych, a jedynie ułatwi te wysiłki — doda im nowych bodźców. Omówienie zagadnień wewnętrznej gospodarki PGR — to temat zbyt rozległy, ażeby można go zmieścić w ramach tego artykułu. Zwrócę więc uwagę jedynie na niektóre zagadnienia związane z problematyką obniżki kosztów własnych.

Jednostkowe koszty własne powstają w wyniku podzielenia globalnych kosztów poniesionych w przedsiębiorstwie na wytworzenie danego rodzaju produktów przez ilość tych produktów. Wysokość kosztów danego artykułu zależy od wysokości nakładów i ilości produkcji. Ażeby więc obniżyć jednostkowy koszt własny, należy albo obniżyć ogólny poziom nakładów, albo zwiększyć uzyskiwaną ilość produktu. Obydwie drogi mogą doprowadzić do obniżki kosztów własnych, trzeba jednak zdawać sobie sprawę z tego, że pierwsza z nich ma w warunkach produkcji rolniczej ograniczone możliwości. Ograniczać poziom nakładów można i należy w tej części, w której wynikają one z marnotrawstwa, niedbalstwa, nieracjonalnej organizacji procesu technologicznego, przerostów biurokracji itp., tzn. że należy unikać tych nakładów, które rozpraszają się i nie mają wpływu na wynik procesu produkcji. Takich wypadków niegospodarności, niedbalstwa, zbędnych wydatków jest w PGR jeszcze bardzo dużo i organizacja systemu gospodarki na zasadach rentowności powinna walnie przyczynić się do ich wyplenienia. Oszczędność — to jednak nie tylko walka z marnotrawstwem, to również, a jeśli patrzeć w przyszłość — głównie sprawa racjonalizacji procesu technologicznego, sprawa rozwoju ruchu racjonalizatorskiego, sprawa walki o postęp techniczny. Decydujące znaczenie ma tu podnoszenie niskiego wciąż jeszcze poziomu kultury i organizacji pracy oraz wzrost mechanizacji.

Niższy postęp i mniejsza wydajność pracy w produkcji zwierzęcej niż w produkcji roślinnej związane są głównie ze znacznie mniejszym rozwojem mechanizacji w tej dziedzinie. Dlatego tezy dotyczące pięcioletniego planu rozwoju rolnictwa kładą taki nacisk na mechanizację w ogóle,

a na mechanizację upraw pracochłonnych i produkcji zwierzęcej w szczególności.

Chciałem tu jednak zwrócić uwagę na rzecz zdawałoby się oczywistą, a w praktyce niestety lekceważoną, że mechanizacja obniża wielkość nakładów i wpływa na wzrost produkcji nie w jakiś automatyczny sposób, przez sam fakt, że istnieje w gospodarstwie, ale pod warunkiem, że jest w pełni racjonalnie wykorzystywana zgodnie z charakterem maszyny i zgodnie z wiedzą agro- czy zootechniczną.

Roślinie jest chyba „obojętne", czy np. orka dokonana została pługiem ciągniętym przez traktor, czy przez konie, jeśli jakość tej orki w obydwu wypadkach jest taka sama. Traktor stwarza jednak możliwość wykonania głębokiej orki dokładniej i lepiej, mniejszym nakładem siły roboczej i w znacznie krótszym czasie. Rzecz w tym, jak ta możliwość jest wykorzystana. Wiadomo jednak, że jakość prac traktorzystów pozostawia wciąż jeszcze wiele do życzenia, a kontrola ich pracy pod względem wymagań agrotechnicznych jest minimalna. Wiadomo, że kombajn — to świetna maszyna, która umożliwia szybkie wykonanie żniw z małymi stratami nawet przy niesprzyjającej pogodzie — ale jeżeli jest właściwie eksploatowany. Jeżeli zbierać kombajnem zboże niedojrzałe lub przestałe (co niestety się zdarza aż nazbyt często w PGR), jeśli kombajn pracuje na nie przygotowanym polu, na dużych skłonach, jeśli tnie wysoko, jeśli wymłócona słoma pozostaje na polu przez długi czas po sprzęcie, to niewątpliwie rewolucjonizujący wpływ kombajnu na organizację procesu produkcji zostaje osłabiony, jeśli nie wręcz przekreślony. Przykładów nie trzeba tu przytaczać — znane są powszechnie tym, którzy mają styczność z gospodarką PGR.

Ażeby więc coraz szybciej wzrastająca w PGR mechanizacja przynosiła faktycznie racjonalizację procesu produkcji, niezbędne jest spełnienie przynajmniej dwu warunków. Po pierwsze, konieczny jest równoczesny postęp w organizacji eksploatowania tych maszyn i nowa organizacja pracy w oparciu o te maszyny. Zadania w tej dziedzinie stoją zarówno przed praktyką, jak i przed nauką, która jak dotąd zbyt mało tu pomaga. Po drugie, należy podnosić poziom kultury technicznej pracowników PGR. Mam tu na myśli nie tylko traktorzystów czy kombajnerów, u których już widać w tej dziedzinie postęp, ale ogół pracowników PGR, szczególnie zaś pracowników stałych, dla których obecne traktorowe maszyny towarzyszące winny być tak znane i przez których winny być tak opanowane jak dawniejszy pług konny czy brona. Na to również zwraca się zbyt mało uwagi w PGR.

Poza jednak omówionymi wyżej sprawami — to znaczy likwidacją marnotrawstwa i niechlujstwa oraz postępem technicznym i racjonalizacją samego procesu produkcji — oszczędność w nakładach może dać efekty wręcz odmienne od zamierzonych. Np. oszczędności na funduszu płac, jeśli został on prawidłowo ustalony, oznaczają, że nie wykonuje się zaplanowanych prac przy uprawie danej rośliny lub w hodowli zwierząt. Jeśli te prace wynikają z zasad agro- czy zootechniki, niewykonanie ich może pociągnąć w konsekwencji spadek plonów lub wydajności od sztuki inwentarza, i to zwykle znacznie przekraczający uzyskane w ten sposób oszczędności. Jednostkowy koszt nie zmaleje więc, ale wzrośnie.

Główna droga do obniżenia kosztów własnych w rolnictwie wiedzie nie przez zmniejszanie nakładów, czyli ekstensyfikację gospodarki, ale przez

maksymalne podnoszenie wydajności z ha w produkcji roślinnej i wydajności od sztuki inwentarza żywego w produkcji zwierzęcej. Podnoszenie wydajności z ha z reguły związane jest ze zwiększeniem nakładów na jednostkę powierzchni danej uprawy.

Tego rodzaju wzrost nakładów powoduje wzrost produkcji, a w konsekwencji obniżkę kosztów własnych przez to, że reprezentuje on odpowiednie prace agro- i zootechniczne potrzebne dla osiągnięcia wyższych plonów z ha czy wydajności od sztuki. Dlatego ważna jest nie tylko wysokość nakładów, ale i to, co one konkretnie reprezentują. Tak np. z punktu widzenia wydatków pieniężnych jest wszystko jedno, czy pielenie buraków odbędzie się we właściwym terminie, czy też później. Opóźnienie pielenia może nawet wpłynąć na wzrost nakładów (zwiększy się zachwaszczenie, wydajność pracy będzie więc niższa), ale zmniejszą się poważnie plony buraka, jednostkowy koszt własny buraka znacznie wzrośnie. Podobnie jest z innymi zabiegami agrotechnicznymi: orką, siewem, sprzętem, podorywką itp. Wynik tych zabiegów zależy od terminu ich wykonania.

Produkcja roślinna jest podstawowym działem produkcji w rolnictwie, od jej wyników zależą i wyniki pozostałych działów. Gdy wzrosną np. koszty własne produkcji pasz, muszą wzrosnąć i koszty produkcji mleka, mięsa, wełny itd. Spójrzmy więc, jak kształtuje się poziom nakładów i poziom kosztów własnych tej produkcji. Jak wynika z analizy bilansu PGR za rok 1954, planowane koszty własne produkcji roślinnej przekroczono o 33,7%. Na tak wysokie przekroczenie planowanych kosztów własnych pewien wpływ miało niewątpliwie zbyt optymistyczne przewidywanie plonów, główną jednak przyczyną było to, że podczas gdy plan nakładów zrealizowano w 101,8%, to plan produkcji został wykonany tylko w 75,5%.

Dlaczego więc nakłady nie przyniosły spodziewanych efektów?

Dlatego między innymi, że nakłady poczynione w formie pieniężnej nie zawsze odpowiadają rzeczywistym nakładom środków materiałowych i pracy, tak jak to było planowane, i nie zawsze we właściwy sposób są wykorzystywane.

I tak np. PGR w skali całego kraju uzyskały na nasionach i nawozach „oszczędność“ około 10% planowanych nakładów. O czym to świadczy? O niedostatecznym nawożeniu i nieracjonalnym gospodarowaniu nasionami.

W skali resortu koszty robocizny przekroczyły o 10,7% planowaną wysokość. Nie oznacza to jednak, że o przeszło 10% podniósł się poziom agrotechniki w PGR. Wzrost nakładów na robociznę ma swoje źródło częściowo w warunkach klimatycznych (np. konieczność zasiewu zbóż jarych w miejsce wymarzniętych ozimin, wyższe koszty sprzętu z uwagi na deszcze w czasie żniw itp.), ale w dużej mierze winę ponosi tu zła organizacja robót polowych, nieterminowość prac, niedokładna kontrola ilości i jakości wykonywanej pracy. Np. w skali całego CZ Olsztyn na około 50% areału buraków cukrowych nie przeprowadzono w terminie przerywania i pielenia, co spowodowało wzrost kosztów robocizny i obniżyło plony.

Brak przygotowanego pola do pracy sprzętu mechanicznego (szczególnie maszyn żniwnych) powoduje nie tylko przetrzymywanie sprzętu, zmniejszenie wydajności pracy, ale i dodatkowe koszty napraw. Można tu podać jako przykład sprawę sprzętu siana. PGR cierpią na brak pasz objętościowych, a nieprzygotowanie łąk do sprzętu siana spowodowało w wielu zespołach CZ Szczecin wysokie koszty napraw sprzętu mechanicznego, a sia-

na w rezultacie nie zebrano. O rozmiarze strat z tego tytułu świadczyć może następujący przykład: w gospodarstwie Dębogóra zespołu Gryfino dzienna wydajność zawieszonej kosiarki wynosiła 2—3 ha, podczas gdy w gospodarstwie Czarnocin, posiadającym zmeliorowane i dobrze utrzymane łąki, dzienna wydajność takiej samej kosiarki wynosiła 20—25 ha.

W kosztach produkcji PGR fundusz płac stanowi najpoważniejszą pozycję: 35—40%. Od racjonalnego gospodarowania tym funduszem zależą w znacznej mierze wyniki produkcji i koszty własne. Skąd jednak można mieć pewność, że poczynione nakłady odpowiadały rzeczywiście wykonanej pracy, jeśli w skali resortu prace normowane w produkcji roślinnej wynosiły od 57,1% (w marcu) do 29,7% (w sierpniu) ogółu wykonanych prac. Wiadomo przy tym, że w sprawozdawczości wykazuje się wiele fikcyjnie normowanych prac, w rzeczywistości więc udział prac normowanych był jeszcze mniejszy.

Podobnie jak w produkcji roślinnej wysokość plonów ma decydujący wpływ na poziom kosztów własnych produkcji, tak w produkcji zwierzęcej decydujący wpływ poza kosztami pasz ma wydajność od sztuki inwentarza żywego.

Wraz ze spadkiem mleczności następuje stały wzrost kosztu 1 litra mleka.

Podobnie przy tuczu. Koszt 1 kg żywca zależy od czasu tuczenia — im tucz jest bardziej intensywny (przy racjonalnej gospodarce paszami), tym większy jest przyrost dzienny, tym mniej paszy zużywa się na samo utrzymanie zwierzęcia przy życiu, a więcej na produkcję mięsa. Koszt własny 1 kg jest wówczas niższy. Nieracjonalna organizacja bazy paszowej, nierównomierność żywienia, okresowy brak pasz powodują przedłużenie czasu tuczenia i znaczny wzrost kosztów własnych.

Niezharmonizowanie poszczególnych działów produkcji, niewykonywanie planów produkcji roślinnej, brak rozbudowanej własnej bazy paszowej — to wszystko odbiło się nie tylko na stanie pogłowia i wielkości produkcji, lecz również na jej kosztach. Jeśli trudną sytuację PGR w zakresie pasz treściwych tłumaczyć może po części fakt, że przy niskich urodzajach zbóż w ostatnich latach PGR podniosły dyscyplinę dostaw dla państwa, to niedobory pasz objętościowych i soczystych mają swoje główne źródła w braku gospodarności kierownictwa zespołów i gospodarstw, w niskiej kulturze użytkowania łąk i pastwisk, w małej trosce personelu agronomicznego o te uprawy, które nie stanowią produkcji towarowej.

Jeśli idzie o rok 1954, to w sumie dział produkcji zwierzęcej nieco poprawił swoją dotychczasową pracę. Plan kosztów własnych produkcji zwierzęcej został przekroczony o 3,3%, a plan dostaw wykonano w przeszło 90%, w tym przekroczono plan dostaw mleka i żywca wieprzowego. Niepokojący jednakże jest fakt, że wprawdzie plan dostaw żywca został wykonany, ale nie wykonano planu wzrostu pogłowia, szczególnie trzody chlewnej (pogłowie trzody wzrosło tylko o 5%, a pogłowie macior nawet się zmniejszyło). Są również sygnały, że w niektórych zespołach (szczególnie w CZ Szczecin) przekroczono plan dostaw mleka przy niewykonaniu planu wzrostu pogłowia cieląt.

Powszechnie wiadomo, że w wielu zespołach i gospodarstwach PGR upadki inwentarza żywego, a szczególnie trzody chlewnej, pomimo pewnej poprawy w ostatnich latach, są jeszcze ciągle duże i bardzo ujemnie

odbijają się na wykonaniu planu produkcji i na rentowności całej gospodarki.

Reasumując — obniżkę kosztów własnych i poprawę rentowności PGR można uzyskać jedynie przez równoczesną walkę na dwa fronty: z jednej strony przez *walkę z marnotrawstwem, nieprodukcyjnymi nakładami, stratami i padnięciami*, a z drugiej *przez walkę o wzrost plonów i wydajności od sztuki inwentarza, przez intensyfikację produkcji, racjonalną organizację procesu produkcji, zwiększanie nakładów materiałowych i nakładów pracy zgodnie z wymaganiami agro- i zootechniki.*

* * *

Omawiając zagadnienie rentowności PGR należałoby poświęcić trochę uwagi niektórym sprawom związanym z organizacją produkcji. Zaczniemy od struktury i kojarzenia gałęzi produkcji.

Nie jest obojętne z punktu widzenia rentowności PGR, co, gdzie i w jakich proporcjach będą one produkować. W tych właśnie zasadniczych dla całej gospodarki PGR sprawach panuje jak dotychczas największa niejasność. W kierownictwie PGR powoli zdobywa sobie uznanie teza o konieczności większej specjalizacji produkcji zespołów i gospodarstw. PGR to wielkie, socjalistyczne gospodarstwo rolne i siła jego tkwi w tym, że produkuje ono na wielką skalę. Jedynie produkcja na wielką skalę pozwala wykorzystać wszystkie dobrodziejstwa wielkiej gospodarki. W naszych warunkach, przy rozdrobnieniu areałów PGR, jest to szczególnie ważne, jeśli poszczególnych upraw nie zechcemy sprowadzić do wielkości chłopskich zagonów. Tymczasem panują jeszcze bardzo silne tendencje do uniwersalizmu w produkcji PGR. Niektóre gospodarstwa stanowią mozaikę wszelkich roślin, jakie uprawia się w całej okolicy.

Trzeba skierować wszelkie wysiłki na większą koncentrację upraw w PGR, pełniejszą specjalizację, jeśli nie całych zespołów, to przynajmniej gospodarstw. Niech gospodarstwo ma kilka upraw towarowych, niech specjalizuje się w nich, zdobywa doświadczenie. Wydaje się, że trzeba szybciej rezygnować z różnego rodzaju „lukrów". Nawet jeśli są one rentowne, odciągają i siłę roboczą, i nawozy, i uwagę kierownictwa od podstawowej dla PGR produkcji. Idzie mi tu nie tylko np. o zioła, ale nawet i o warzywa polowe w tych gospodarstwach, które nie specjalizują się w warzywnictwie.

Podobnie w produkcji zwierzęcej wydaje się rzeczą niewłaściwą prowadzenie małych ferm drobiu czy niewielkich owczarń.

Przemyślenie tych spraw jest tym bardziej pilne, że w najbliższym czasie należy oczekiwać rozwinięcia na szeroką skalę prac związanych z „gospodarczym urządzaniem" zespołów i poszczególnych gospodarstw.

Przez ten termin rozumie się opracowywanie i wprowadzanie w życie perspektywicznych planów organizacji produkcji w zespole i w gospodarstwie, a więc: racjonalną organizację terytorium, ustalenie płodozmianów, ustalenie właściwych proporcji między poszczególnymi działami produkcji, specjalizację gospodarki, wyposażenie w środki produkcji itp. Pracami tymi zajmuje się powołane w Ministerstwie PGR specjalne Biuro Urządzeń i Melioracji.

Tak samo pilna z uwagi na wspomnianą reorganizację jest sprawa racjonalnej rejonizacji produkcji PGR. Dotychczasowe rozmieszczenie pro-

dukcji zależy od corocznego planowania produkcji i stopnia wykonywania planów, nie jest jednak oparte na jakiejś generalnej koncepcji. A przecież Ministerstwo PGR posiada bądź co bądź poważne doświadczenia w zakresie właściwej rejonizacji poszczególnych upraw w różnych częściach kraju i zróżnicowania przestrzennego kosztów produkcji poszczególnych upraw. Wypada chyba już zrezygnować z uprawy szczególnie pracochłonnych roślin tam, gdzie nie ma po temu przyrodniczych warunków lub gdzie występuje brak siły roboczej. Rozproszenie np. uprawy buraka cukrowego po wszystkich niemal PGR, bez względu na to, czy posiadają one odpowiednie gleby, niezbędną ilość rąk do pracy i dostatek nawozów naturalnych, musi się odbić ujemnie i na kosztach produkcji buraka, i na zapewnieniu siły roboczej do uprawy innych roślin. Rozstrzygnięcie tych spraw nie jest oczywiście rzeczą łatwą, nie dokona się go „od ręki", trzeba jednak poważnie o tym pomyśleć, aby stworzyć podstawy rentownej gospodarki PGR. Zresztą przy ustalaniu planu pięcioletniego PGR niesposób tych rzeczy pominąć

Należałoby jeszcze w tym miejscu omówić zagadnienie rezerw w gospodarstwach i zespołach PGR.

Tak się złożyło, że na skutek niewykonywania planów produkcji roślinnej oraz wypadków kradzieży i marnotrawstwa w wielu zespołach PGR rezerwy nie są popularne. Trzeba sobie jednak zdawać sprawę z tego, że bez rezerw, szczególnie rezerw pasz, nie ma rytmicznej, racjonalnej i rentownej produkcji. Dobry gospodarz potrafi stworzyć rezerwy paszowe. Trzeba jednak stworzyć sytuację, w której nie będzie ich musiał ukrywać przed władzami zwierzchnimi. Posiadanie rezerw powinno być tytułem do wyróżnienia i pochwały (oczywiście, jeśli rezerwy nie przekraczają rozsądnych normatywów). Tymczasem w ostatnich latach, przede wszystkim z powodu trudności paszowych, miały miejsce wypadki, że zabierano rezerwy paszowe z gospodarstw i zespołów, które potrafiły je stworzyć, i przekazywano takim, które nie zatroszczyły się o to, czym będą w zimie żywić zwierzęta. Prawda — ratowało to katastrofalną sytuację w słabych zespołach, ale równocześnie uczyło je niegospodarności, premiowało niegospodarność, a uderzało w dobrego gospodarza.

Podobnie zresztą było i w innych dziedzinach. Np. pomoc dla słabszych zespołów i gospodarstw wyglądała nieraz w praktyce tak, że zabierano traktory, maszyny i ludzi z gospodarstw i zespołów dobrze gospodarujących, zanim zdążyły one wykonać w terminie swoje prace, i kierowano do jednostek spóźnionych. W dodatku koszt robocizny obciążał zespoły pomagające. Rzecz jasna, trzeba manewrować siłami i sprzętem PGR w wypadkach rzeczywiście koniecznych, ale nie można tego robić kosztem dobrze gospodarującego zespołu czy gospodarstwa. Dobre zespoły winny mieć ambicję, by w terminie wykonać własne prace i jeszcze pomóc słabszym sąsiadom, ale za to należy się premia, a nie obciążanie gospodarki dodatkowymi kosztami.

Trudności paszowe PGR dotyczyły nie tylko pasz objętościowych. Szczególnie w ostatnim roku niemniejsze trudności wytworzyły się w zakresie pasz treściwych. Inna sprawa, że należałoby zbadać i dokładniej wyjaśnić sobie, jaka ilość pasz treściwych jest rzeczywiście niezbędna dla otrzymywania wysokiej produkcji mleka i mięsa, w jakim stopniu istniejące proporcje dałoby się zmienić przez zmianę struktury żywienia

i przejście w większym stopniu na równomierne i racjonalne skarmianie zielonek. Jak wiadomo, w niektórych krajach zachodnio-europejskich poczyniono na tym polu duże postępy. Niezależnie jednak od tego, jakie są normy, trudność w ich stosowaniu polega przede wszystkim na braku odpowiednich pasz, między innymi pasz treściwych.

Walka o paszę, o jej ilościowe i jakościowe zwiększanie, o tworzenie stałych rezerw nabiera ogromnej wagi, jeżeli PGR mają stanowić wzorowe, wysokoprodukcyjne gospodarstwa socjalistyczne.

Co jednak robić, by problem pasz możliwie szybko i radykalnie rozwiązać?

Wydaje się, że rozwiązania należy szukać w szerszym stosowaniu bodźców materialnego zainteresowania. Można na przykład ustalić i realizować zasadę, że zespół i gospodarstwo mają prawo do zakupu pewnej ilości pasz treściwych zależnie od ilości odstawionych zbóż i roślin oleistych (zasada taka w PGR istniała, ale dziś się jej nie przestrzega). Oczywiście plan dostaw nie może obejmować całej ilości zboża wyprodukowanego w PGR. Ażeby zachęcić zespoły do ponadplanowej dostawy zbóż, można by zastosować zasady wymiany: za każdy kwintal dostarczonego ponad plan zboża zespół otrzymuje kwintal paszy treściwej. Zachętą byłaby w tym wypadku niższa cena paszy treściwej aniżeli cena uzyskana za zboże. W tym celu niezbędna jest oczywiście odpowiednia rezerwa pasz treściwych w ręku państwa. Podobny system stosowany jest z dużym powodzeniem w sowchozach ZSRR.

Nawiasem warto zaznaczyć, że tak ważne i trudne zagadnienie jak gospodarka paszami treściwymi jest równocześnie jedną z najmniej poznanych dziedzin życia PGR. Nie wiadomo, jak rozwiązują tę sprawę poszczególne PGR, ile w rzeczywistości zakupuje się tych pasz, ile ich w rzeczywistości się skarmia itp. Brak jest też poważniejszych badań nad ekonomiczną stroną różnych metod żywienia zwierząt gospodarskich, nad opłacalnością różnych intensywnych i ekstensywnych sposobów produkowania mleka i mięsa.

* *
*

Pomijam tu całkowicie sprawy związane z bilansem siły roboczej i związane z tym zagadnienia inwestycji — są to tematy tak obszerne i ważne, że wymagają odrębnego potraktowania i parę słów rzuconych mimochodem nic tu nie wyjaśni. Chciałbym natomiast nieco miejsca poświęcić pracownikom administracyjnym PGR. Nie idzie tu o stwierdzenie, że administracja jest w ogóle potrzebna, że bez dobrej administracji nie ma dobrej gospodarki. Rzecz w tym, że administracja wciąż jeszcze nie jest dobra i że chyba zanadto rozrosła się w PGR

W przypadkowo wybranych kilkunastu zespołach PGR stosunek pracowników umysłowych do fizycznych waha się w granicach 1 : 7 — 1 : 9. Cyfry te nie obejmują administracji zjednoczeń, które też mają personel niemały. W 1954 r. w skali całego resortu 19% funduszu płac stanowiły wynagrodzenia pracowników administracyjnych (nie są w to wliczeni pracownicy ministerstwa i centralnych zarządów). Warto sobie uświadomić: 1/5 całego funduszu płac idzie na administrowanie, kierowanie itd., a fundusz płac stanowi 35—40% wszystkich nakładów w PGR. Są tu więc ukryte poważne źródła oszczędności.

Zrozumiałą jest rzeczą, że w warunkach rozdrobnienia gospodarki PGR przy wielkich odległościach gospodarstw od siedzib zespołów i bardzo dużej różnorodności produkcji administracja musi być stosunkowo liczniejsza niż np. w sowchozach radzieckich. Ale czy aż tak duża?

Idzie tu o coś więcej niż bezpośrednio o udział kosztów administracji w kosztach własnych produkcji PGR. Idzie tu o styl, o sposób administrowania PGR. Administracja złożona z tak wielkiej armii urzędników jest na pewno ciężką machiną, mało operatywną, ginącą w powodzi drobnych liczb, papierkowych spraw, nieustannych sprawozdań.

Jest rzeczą niewątpliwą, że wielkość i rodzaj aparatu administracyjnego zależy od stylu kierowania i odwrotnie — na styl ten wywiera przemożny wpływ. Rozbudowanie obecnego aparatu wynika z dotychczasowego, przeżytego już sposobu kierowania gospodarką PGR. Najogólniej sposób ten można by scharakteryzować jako metodę kierowania przebiegiem procesów produkcyjnych w gospodarstwie ze szczebla ministerstwa przez pośrednie szczeble w dół. Wydaje się, że metoda ta wyłącza inicjatywę tych, którzy bezpośrednio winni kierować i ponosić odpowiedzialność za proces produkcji.

Styl ten już się przeżył, został potępiony i kierownictwo PGR próbuje wytworzyć inny styl pracy. Taką próbą jest na przykład „zbliżenie kierownictwa do produkcji". Wyrazem tego było powołanie zjednoczeń w miejsce dawnych okręgów, powołanie terytorialnych centralnych zarządów w Ministerstwie PGR, obowiązek stałej bytności w terenie pracowników tych instytucji itp.

Z dotychczasowych obserwacji działania tego systemu można wnosić, że i on nie zdaje egzaminu. Powołanie zjednoczeń (i to nie wiadomo, dlaczego na prawach przedsiębiorstwa, podczas gdy zespoły PGR są prowadzone na zasadach pełnego wewnętrznego rozrachunku gospodarczego bez osobowości prawnej) według mnie nie było najlepszym rozwiązaniem sprawy kierownictwa. Referuję tutaj swój osobisty pogląd — zdania w tej sprawie są bowiem bardzo podzielone. Wydaje mi się, że trzeba szukać dalej dróg poprawy. Nie jest to bynajmniej prosta ani łatwa sprawa. Według mojego przekonania tych nowych dróg nie należy szukać w rozbudowie aparatu administracyjnego, w tworzeniu nowych szczebli pośrednich itp. Nie zbliżenie kierownictwa do produkcji, ale operatywne kierownictwo bezpośrednio tam, gdzie odbywa się proces produkcji. Inaczej mówiąc — kierować to nie znaczy administrować, kierować to znaczy gospodarować.

Rozumiem to w ten sposób, że procesem produkcji powinien kierować dyrektor zespołu wraz ze swoimi specjalistami oraz kierownik gospodarstwa. Oni powinni ponosić odpowiedzialność za produkcyjne i finansowe wyniki przedsiębiorstwa oraz osiągać materialne korzyści z dobrego kierowania zespołem i gospodarstwem. Kierownictwo ministerstwa winno się sprowadzać do perspektywicznego rozwiązywania zagadnień, do gruntownej rzeczowej kontroli działalności przedsiębiorstw, fachowej, kompleksowej oceny i inspekcji.

Takie ustalenie trybu i stylu kierowania w PGR nie tylko pozwoli na znaczne uszczuplenie aparatu administracyjnego, ale i na rzeczywistą realizację zasad rozrachunku gospodarczego (mam na myśli również wewnętrzny rozrachunek między gospodarstwami), umożliwi organizację

gospodarki na zasadzie rentowności. Przykładu takiej organizacji możemy szukać w ostatnich zmianach, jakie w tej dziedzinie nastąpiły w sowchozach ZSRR. Umiejętne wykorzystanie tych doświadczeń pomogłoby nam bardzo wiele.

* *
*

Z bardzo szerokiej i bogatej problematyki związanej z organizacją PGR na zasadach rentowności poruszyłem tylko niektóre sprawy o bardzo różnym ciężarze gatunkowym. Chciałbym na zakończenie jeszcze raz podkreślić, że zagadnienie nie sprowadza się tylko do zmiany cen, że zmiana cen jest tylko środkiem, a nie celem. Idzie o to, żeby PGR wypełniały wzorowo te zadania, jakie w naszym systemie gospodarki mają do wypełnienia, ażeby wykonywały je jak najbardziej ekonomicznie, przy najbardziej racjonalnym wykorzystaniu sił i środków, które państwo dało im do dyspozycji. Idzie o to, że bez pełnego uruchomienia oddolnej inicjatywy pracowników, kierowników gospodarstw i zespołów, kadry specjalistów, bez zaufania do tej inicjatywy i dobrej woli nie będzie można tych zadań w pełni wykonać. Zarówno pełne wprowadzenie zasad rozrachunku gospodarczego, jak i związane z tym zmiany systemu planowania (dotychczas raczej nieśmiałe w PGR) mają służyć temu celowi. I tak jak w nowym systemie planowania idzie o uzyskanie jak najwyższej produkcji ze 100 ha użytków rolnych, a nie o przeliczenie produkcji na 100 ha użytków (co niestety bywa utożsamiane), tak i w nowej organizacji finansowej idzie o najbardziej ekonomiczną gospodarkę w PGR, a nie tylko o zmiany cen.

JÓZEF SKRZEKOT

Niektóre problemy naszej architektury

I. O POTRZEBIE KRYTYKI I DYSKUSJI

Budownictwo i architektura są tak ważnymi dziedzinami życia, tak bezpośrednio wpływają na najbardziej ogólne i najbardziej osobiste sprawy ludzi, że nie mogą one nie znajdować się w centrum uwagi naszej krytyki społecznej. Powszechnie dyskutuje się nad problemami budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego mu budownictwa kulturalnego, społecznego i usługowego, a także nad związanymi z tym problemami kształtowania zabudowy miast i osiedli, problemami komunikacji i urządzeń komunalnych.

Trzeba stwierdzić, że architektura wzniesionych przez nas budowli, nasze założenia i realizacje urbanistyczne spotykają się z krytyką, która — początkowo nieśmiała i sporadyczna — staje się coraz bardziej śmiała i ostra. Krytyka ta — tak społeczna jak i fachowa — spowodowała, że zagadnienia architektury i urbanistyki pojmujemy obecnie szerzej i głębiej.

Usprawiedliwiona radość i duma z ukończenia każdej większej budowy przesłaniały nam często dotychczas występujące w toku jej realizacji braki i błędy. Niesłusznie osłabiało to walkę z narastającymi wypaczeniami w teorii i praktyce naszego projektowania.

Stwierdzamy teraz, że wybudowaliśmy osiedla, których mieszkańcy w wielu wypadkach nie mają zapewnionych dobrych warunków życia, pomimo że istniały możliwości lepszych rozwiązań. Mamy przykłady złych rozwiązań komunikacji, nie wystarczającej ilości punktów usługowych, sklepów, ośrodków zdrowia, urządzeń socjalnych i kulturalnych. W wielu wypadkach mieszkania są wadliwie rozwiązane i źle wyposażone. Mamy przykłady niewłaściwej lokalizacji zakładów pracy w stosunku do osiedli i wadliwego usytuowania osiedli w stosunku do istniejących już miast i całego regionu. Budownictwo nasze jest drogie. Odczuwa się brak nowych materiałów i konstrukcji, a jednocześnie spotykamy nadmiernie bogate w ozdoby pompatyczne fasady i wnętrza, które nieuzasadnione żadnymi względami estetycznymi zwiększają jeszcze koszty budowy.

Niejednokrotnie poruszano sprawę, że błędy i wypaczenia w naszej polityce kulturalnej znalazły swoje specyficzne odbicie również w architekturze. W czym się to wyrażało? Szeroką krytykę fachową i społeczną za-

stępowano zbyt często orzeczeniami wciąż tych samych „biegłych". Praktyka taka rodziła niewątpliwie warunki sprzyjające występowaniu przejawów klikowości i tłumienia krytyki. Niektórzy wierząc złudnie, że na podstawie schematów, wzorców i uproszczonych recept sami będą mogli formułować szczegółowe zadania oraz oceniać wartość dzieł architektury i urbanistyki, odizolowali się od środowiska architektonicznego, a dyskusję i ścieranie się poglądów twórczych traktowali jako szkodliwą, a co najmniej niepotrzebną stratę czasu. Sam fakt zorganizowania pracy architektów w państwowych biurach projektowych nie spowodował automatycznie powstania u wszystkich twórców nowego, socjalistycznego stosunku do pracy. Słabość pracy z ludźmi, zbiurokratyzowanie metod kierownictwa w tych biurach nie sprzyjały wytworzeniu się nowego typu architekta o głęboko ideowym, społecznym podejściu do swych zadań, a takich właśnie ludzi pragnęliśmy tam wychować.

Słabość pracy komisji opiniujących i zatwierdzających projekty wynika z braku pogłębionych przez praktykę kryteriów ocen, z niedorozwoju pracy teoretycznej i naukowej uogólniającej nasze doświadczenia. Także dwutorowy system zatwierdzania projektów sprzyja utrzymywaniu się tej słabości. W jednym pionie rozpatruje się projekty tylko od strony artystycznej, w drugim zaś pionie tylko od strony użytkowej, ekonomicznej i technicznej. System taki nie eliminuje wystarczająco — jak wykazała praktyka — istotnych błędów i braków projektów, zamazuje tylko i gubi odpowiedzialność autora. Wielostopniowość tego systemu powoduje, że słabszy architekt, aby uwzględnić wszystkie, nieraz rozbieżne gusty członków komisji, rezygnuje niejednokrotnie z ambicji indywidualnego, twórczego wypowiedzenia się i daje ostatecznie projekt wystarczająco schematyczny, aby wszyscy mogli go gładko i biernie zaakceptować.

Już tylko z wyżej wymienionych, moim zdaniem, najważniejszych spraw, które były przedmiotem krytyki, widać, że jej udział w wykrywaniu błędów i wypaczeń w dziedzinie architektury i urbanistyki był duży i owocny.

Czy jednak w pełni możemy być zadowoleni z rozwoju krytyki i dyskusji w tej dziedzinie? Wydaje mi się, że nie.

Krytyka ta dotyczyła naszego dorobku architektonicznego i urbanistycznego dziesięciolecia, szczególnie zaś jego ostatnich pięciu lat. Wszyscy niemal biorący w niej udział byli zgodni co do tego, że wymienione wyżej braki, błędy i wypaczenia występowały rzeczywiście. Wyraźna większość widzi je również w tych samych konkretnych zjawiskach, a nawet częściowo w tych samych konkretnych rozwiązaniach. Nie ma natomiast takiej zgody, nie ma dostatecznej jasności, jeśli idzie o wskazanie źródeł i przyczyn zła. Tym samym trwa nadal zasadniczy spór o to, na jakiej drodze należy szukać poprawy, jakie przyjąć zasady kierunkowe i jakie metody pracy, aby szybko podnieść poziom naszej architektury i urbanistyki.

Można się spotkać z przejawami traktowania nasilenia krytyki jako zjawiska przemijającego, które należy przeczekać. Istnieją poglądy, że konieczność szybkiego tempa realizacji, konieczność zdyscyplinowania twórczego procesu w architekturze tak ściśle związanego z technologią budownictwa, rzekomo nie pozwoli na rozszerzenie się wpływu krytyki na praktykę. Z tymi poglądami wiążą się próby usprawiedliwiania braków i błędów przeszłości jako rzekomo niemożliwych do uniknięcia w naszych

warunkach społecznych, ekonomicznych i technicznych. Postawa taka prowadzi do wniosku, że obecnie można mówić jedynie o drobnych usprawnieniach organizacyjnych, a nie o podstawowych zmianach w naszych metodach pracy.

Można się też spotkać z próbami wykorzystania dyskusji i krytyki do ożywienia starych, obcych nam poglądów i teorii. Należy stwierdzić, że słabość naszej krytyki w architekturze, jej zahamowanie stworzyło sprzyjający grunt dla tych prób. Rzecznicy starych poglądów chcą krytykę błędów i braków w naszej architekturze i w budownictwie przekształcić w krytykę zasadniczych założeń ideowych i artystycznych, którymi kierowaliśmy się dotychczas.

W gruncie rzeczy oba stanowiska, obie postawy w krytyce dorobku dziesięciolecia naszej architektury i urbanistyki nie sprzyjają rozwojowi i pogłębieniu twórczej krytyki, krytyki posuwającej naprzód naszą architekturę i budownictwo.

W chwili gdy przed naszym budownictwem, architekturą i urbanistyką stają w Planie Pięcioletnim nowe trudne zadania, słuszne wydaje mi się stanowisko zajęte przez większość architektów, zarówno partyjnych, jak i bezpartyjnych, którego wyrazem były — jak sądzę — zasadnicze postanowienia rozszerzonego plenum Zarządu Głównego i Rady SARP poświęcone sprawom twórczości. Stanowisko to sprzyja dalszemu pogłębieniu i rozszerzeniu atmosfery krytyki, ścieraniu się poglądów twórczych. Przewiduje ono bowiem przedyskutowanie w najbliższym czasie naszych założeń kierunkowych w architekturze nie na podstawie z góry przyjętych negatywnych lub pozytywnych ocen dorobku dziesięciolecia, lecz w konfrontacji tych założeń z konkretnymi wynikami osiągniętymi przy ich stosowaniu w budownictwie. Wyniki te zaś trzeba oceniać na podstawie obiektywnych danych, określających stopień zaspokojenia potrzeb materialnych i duchowych całego społeczeństwa i bezpośrednich użytkowników naszej urbanistyki i architektury. Wychodząc w ten sposób z obiektywnych danych charakteryzujących walory użytkowe, techniczne, ekonomiczne i artystyczne poszczególnych budowli, będziemy mogli przejść do odpowiedzi ogólnej na pytanie: w jaki sposób doświadczenia tego okresu pomogą nam w przyszłości rozwiązywać poszczególne problemy architektury i urbanistyki — i wreszcie do oceny ogólnej negatywnych i pozytywnych zjawisk minionego okresu w naszej architekturze i urbanistyce.

Ten tok pracy krytycznej, a także w dużej mierze badawczej i naukowej — ze względu na zaniedbania w zbieraniu materiałów i danych charakteryzujących nawet najważniejsze nasze realizacje architektoniczne i urbanistyczne — pozwoli nam nie tylko sprawdzać naszą teorię na przykładach praktyki z przeszłości, lecz także korygować i formułować zarówno ogólne zasady, jak i szczegółowe kryteria ocen: rzeczowe, praktyczne wskazania dla dalszej bieżącej i przyszłej praktyki.

II. ROZWAŻANIA TEORETYCZNE I NIEKTÓRE ICH KONSEKWENCJE W PRAKTYCE

Zdaję sobie sprawę z tego, że dorobek naszej teorii w tej dziedzinie nie jest duży, że część naszych podstawowych twierdzeń jest sformułowana zbyt ogólnie i nie uwzględnia dostatecznie specyfiki architektury i urbanistyki. Niektóre sformułowania na skutek zahamowań krytyki i braku związku

teorii z doświadczeniem praktyki są po prostu niedoskonałymi konstrukcjami abstrakcyjnego myślenia, co sprzyja ich przekształceniu w recepty.

Praktyka argumentowania w dyskusji przy pomocy formułek czy cytat, których nie wolno było podawać w wątpliwość lub inaczej rozumieć, wyrządzała wielką szkodę — przede wszystkim hamując rozwój naszej teorii.

Ale byłoby z gruntu niesłuszne traktowanie architektury jako przypadkowego zbioru dzieł, ludzi i zjawisk, które można tylko mniej lub bardziej dokładnie opisywać i formalnie klasyfikować, ale co do których nie można określić, skąd się wzięły, dlaczego wyglądają tak, a nie inaczej. Jeśli np. zasadę, że sztuka, a więc i architektura pozostaje w związku z określonym konkretnym życiem społeczeństwa, odrzucimy dlatego tylko, iż związek ten jest zbyt skomplikowany i nie możemy go jeszcze w całej rozciągłości i bogactwie przyczyn i skutków dokładnie poznać, to zamkniemy sobie jedyną drogę, na której możemy świadomie oddziaływać na rozwój naszej architektury. Nie pomoże wiedy ani rozwój krytyki, ani dyskusja; nie wyjdą one bowiem poza relatywizm i subiektywne upodobania.

Dziś jesteśmy lepiej przygotowani do dyskusji nad podstawowymi zagadnieniami naszego kierunku w architekturze i nad metodami twórczymi, które prowadzą do realizacji tego kierunku, niż przed kilku laty.

Wyniki doświadczeń ostatnich lat dają możność lepszego i głębszego pojmowania niektórych naszych założeń teoretycznych i ich konsekwencji praktycznych.

Na czoło problemów teoretycznych w dziedzinie architektury i urbanistyki wysuwa się obecnie problem specyfiki tej dziedziny sztuki. Przebieg dyskusji na ten temat, jaka toczyła się w Moskiewskim Instytucie Historii i Teorii Architektury, wskazuje, że jest to problem bardzo trudny i bardzo mało do dziś opracowany. Jednak dla potrzeb naszej praktyki musimy zebrać i przedyskutować to wszystko, co dotychczas jest nam wiadome. Wiemy, że architektura to dziedzina sztuki, która zachowała ścisły, bezpośredni związek z materialną produkcją społeczną. O ile inne sztuki utraciły już dawno w rozwoju historycznym ten ścisły, bezpośredni związek uzyskując przez to swoistą samodzielność, to specyfika i w dużej mierze istota architektury polega na tym, że można ją określić najbardziej lapidarnie jako sztukę budowania.

Stwierdzenie takie pociąga za sobą poważne konsekwencje praktyczne. Jeśli projekt architektoniczny nie jest zakończonym dziełem, lecz tylko początkiem procesu twórczego, który kończy się dopiero z chwilą jego zrealizowania, to odrywanie projektowania od wykonawstwa budowlanego nie jest słuszne, gdyż pozbawia twórcę możliwości konfrontacji swych zamierzeń z praktyką w ciągu całego cyklu powstawania dzieła.

Czy wobec tego nie należy zrobić wszystkiego, aby projektanci pracowali jak najbliżej placu budowy? Czy słusznie ogranicza się w sposób biurokratyczny ilość godzin przeznaczonych na nadzór architektoniczny? Dlaczego architekt nie ma dostatecznych uprawnień i nie ponosi praktycznie odpowiedzialności za całość wykonania projektu w budowie, sprawuje nadzór właściwie w swym własnym imieniu, ponieważ biuro nie interesuje się tą stroną jego działalności?

Czy jest rzeczą słuszną, by w biurach projektowych wszystkie wskaźniki planu dotyczyły tylko projektów i cel działalności ograniczał się do opracowania dokumentacji?

Wydaje się, że jeżeli architektura ma być sztuką budowania, to należy dążyć do organizacyjnego zapewnienia architektowi możliwości poszukiwań i eksperymentów nie tylko na papierze, ale i na placu budowy i w fabryce elementów prefabrykowanych, a także w wytwórni materiałów budowlanych.

Skończone dzieła architektury i budownictwa stanowią nie tylko przedmiot sztuki, ale i materialną rzeczywistość mieszkania, zakładu pracy, osiedla, miasta.

Musimy więc mówić o różnych stronach architektury — artystycznej, użytkowej, technicznej i ekonomicznej. Wydaje się, że wypaczenia dotychczasowe miały swe źródło przede wszystkim w rozdzielaniu bądź w jednostronnym podkreślaniu — zależnie od sytuacji — tej czy innej strony architektury, przy zapoznawaniu innych jej stron, co po pewnym czasie prowadziło do konieczności odwracania gwałtownie ostrza krytyki.

Dlatego też wpadano w krańcowość. Tak np. wyrazu ideowo-artystycznego architektury szukano niemal wyłącznie w przeładowanych detalami fasadach, zapominając o tym, co mieści się za tymi fasadami. Istnieją też poglądy, że treść architektury wyraża się tylko w poprawnym rozwiązaniu funkcji użytkowej, że ekonomiczne względy uzasadniają rezygnację z piękna.

Treść społeczna architektury jako sztuki nie obrazującej konkretnych zjawisk czy wydarzeń, nie opisującej konkretnych poglądów może przejawić się głównie w wywoływaniu u ludzi wrażeń, sądów i pojęć, które powstają w trakcie użytkowania i oglądania jej dzieł, powodując najrozmaitszego rodzaju asocjacje. Wrażenia te, a następnie sądy i pojęcia wiążą się ze zrozumieniem treści obecnego życia tych ludzi, a nawet wybiegają w przyszłość, jeżeli dane dzieło architektury czy urbanistyki potrafiło konkretnie zrealizować założenia ideowe naszego ustroju w zakresie potrzeb materialnych i duchowych członków społeczeństwa.

Architektura i urbanistyka nie wywołują u ludzi tylko wrażeń wzrokowych, jak rzeźba i malarstwo, lub słuchowych, jak muzyka. Najpiękniejsze marmury wnętrz nie pozostawiają dobrego wrażenia, jeśli człowiek dusi się w nich z powodu braku wentylacji. Akustyczne stropy i ściany potrafią obrzydzić najlepsze mieszkanie. Zła akustyka teatru czy sali koncertowej nie może być zrównoważona ani bogactwem wnętrza, ani dobrym rozwiązaniem funkcjonalnym. Łamiące się klamki, spaczone drzwi i okna, szpary w podłodze, źle działające instalacje prowadzą wprost do wniosków, że brak jest troski o człowieka. Nadmierny luksus fasad czy wnętrz niektórych naszych nowych budynków w zestawieniu z zaniedbaniem podstawowych urządzeń służących zaspokojeniu potrzeb w zakresie mieszkania, komunikacji czy nieodzownych usług zaprzecza naszym humanistycznym założeniom. Najpiękniejsze założenia urbanistyczne, lecz stanowiące obiekty, do których można się dostać tylko w potwornym ścisku, poprzez „korki" komunikacyjne, obiekty tylko do „oglądania", gdzie człowiek nie może schronić się przed żarem rozgrzanych kamieni, kurzem czy deszczem, również nie będą oddziaływały na ludzi w duchu socjalizmu.

Jeśli będziemy rozumieli treść naszej architektury i urbanistyki, wychodząc z potrzeb i doznań człowieka, jeśli potrafimy realnie ocenić możliwości zaspokojenia jego potrzeb materialnych i duchowych, unikniemy wielu dotychczasowych błędów w wyborze form naszej twórczości.

Nie wystarczy jednak stwierdzić, że budujemy dla człowieka. Trzeba wiedzieć, jaki ten człowiek jest i jaki będzie — jakie są i jakie będą jego potrzeby materialne i duchowe. W tym widzę przede wszystkim klasową, społeczną treść naszej architektury i urbanistyki.

Wydaje mi się, że z konstruktywizmem, funkcjonalizmem i im podobnymi kierunkami należy walczyć nie jako ze „stylami" stosującymi określone formy (np. poziome okna, siatkę geometryczną słupów i podciągów, przeszklone ściany itp.), lecz jako z metodami twórczymi wychodzącymi z ahumanistycznych przesłanek, prowadzącymi do oderwania się twórcy od narodu, niezdolnymi więc do rozwijania potrzeb społecznych człowieka i jego postulatów wobec architektury.

Nie oznacza to jednak, że należy odrzucić całkowicie dorobek twórców, którzy mniej lub więcej hołdowali tym kierunkom. Przy niesłusznej postawie wyjściowej i błędnej metodzie — zresztą nieraz wbrew tej postawie i metodzie — twórcy ci, starając się dobrze zaprojektować funkcję budynku, zwracając uwagę głównie na konstrukcję i materiał, dochodzili do rozwiązań, które dla nas mogą być w pełni przydatne. Trzeba o tym pamiętać, tym bardziej, że często dotychczas zbyt zwracając uwagę na efekty dekoracyjne, na formalne nawiązanie do tradycji, lekceważyliśmy dobre rozwiązanie funkcji, nie troszczyliśmy się dostatecznie o postęp w dziedzinie konstrukcji i materiałów.

Walka z przejawami tych kierunków u nas nie może być prowadzona z pozycji tylko formalno-estetycznych. Trzeba funkcjonaliście udowodnić, że w swym projekcie tak się przejął plastycznym zagadnieniem pokazania funkcji na zewnątrz, że źle rozwiązał samą funkcję, że spowodował podwyższenie kosztów inwestycji lub eksploatacji budynku. Np. przeszklony budynek CDT w Warszawie i PDT w Poznaniu funkcjonują źle, mimo że drogo kosztowały. Nie warto robić okien tam, gdzie i tak trzeba je zasłonić stoiskami. Efekt szklanej fasady i wieczorem efekt świetlny na zewnątrz nie może być okupiony niewygodą sprzedawców i kupujących. Trzeba na istniejących przykładach np. częściowo zrealizowanej tzw. dzielnicy ministerstw w Warszawie pokazać, do jakich skutków praktycznych prowadzi funkcjonalizm w urbanistyce.

Najpoważniejszymi środkami, którymi rozporządza architektura, aby wyrazić w swym dziele określoną treść społeczną, są: program i wyposażenie budowli, współczesna technika budowania i wreszcie zasób doświadczeń opartych na historycznym i współczesnym dorobku architektury i urbanistyki.

W naszym ustroju architekt może wpływać na program budownictwa, jego lokalizację i wyposażenie, ma też wbrew pozorom wynikającym z dotychczasowych błędów i braków organizacyjnych wielkie możliwości wpływania na poziom techniki budowlanej. W dziedzinie programowania i lokalizacji architekci polscy wykorzystali już w większym stopniu te możliwości, nie zajęli natomiast jeszcze dość aktywnej postawy w dziedzinie postępu techniki budowlanej.

Trzeba wysunąć wobec władz budowlanych, wykonawstwa i przemysłu materiałów budowlanych postulat, aby architekt mógł wpływać na program budowlany co do jego zakresu, lokalizacji i wyposażenia, a także na wytyczne i realizację postępu technicznego w budownictwie. Korzyści będą obustronne. Architekt zaś nie będzie już miał formalnych podstaw do zdejmowania z siebie odpowiedzialności za te sprawy i doceni w pełni środ-

ki, tak skutecznie mogące mu pomóc w wykonaniu jego zadań, szczególnie w obecnym okresie.

Stąd bowiem wypływa wiele naszych trudności. Przecież formy kompozycyjne miasta, placu, ulicy czy osiedla mieszkaniowego w dużej mierze wynikają z programu tego budownictwa. Jeśli np. słusznie wysuwamy postulat zwartości kompozycyjnej miasta jako całości, to musimy się liczyć z plastycznym wyeksponowaniem punktów stanowiących węzły tej kompozycji, musimy różnicować zabudowę i charakter jej architektury, tak aby człowiek mógł wyczuć tę kompozycję w całości. Nie każdy program nadaje się do każdego typu budynku. Wiemy już obecnie, że niesłusznie sytuowaliśmy prawie same biurowce przy ul. Kruczej czy Świętokrzyskiej, kiedy te ulice bardziej nadają się dla programu mieszkaniowego niż np. niektóre punkty placu Konstytucji czy placu Stalina. Teraz brak nam nieraz właściwego programu dla budynków na zamknięciach osi kompozycyjnych czy w miejscach akcentów plastycznych przy najbardziej reprezentacyjnych i ruchliwych ulicach i placach. Dobre rozwiązanie budownictwa mieszkaniowego jest tam trudne i prowadzi do nieuzasadnionych niewygód mieszkańców. Wiemy również, że program komunikacji, zieleni, garaży, parkingów i innych najrozmaitszych usług przy przyjęciu najlepszych form jego rozwiązania urbanistycznego i architektonicznego obala niektóre postulaty plastyczne dotyczące np. wysokości budynków, obrzeżnej zabudowy, wpływa na wielkość kwartału mieszkaniowego i jego kompozycję. Specyficzne wymagania programu miasta i jego funkcji społecznej, gospodarczej i usługowej są wyraźnym odbiciem zmian w treści naszego życia, które dyktują odejście od form kształtowania miasta w sposób powiedzmy dziewiętnastowieczny, a równocześnie nie pozwalają przyjmować bezkrytycznie współczesnych form wypracowanych na Zachodzie w innych warunkach ustrojowych. Cała historia rodzenia się planów generalnych, ścierania się koncepcji urbanistycznych naszych miast, a szczególnie Warszawy, potwierdza tę zależność form urbanistycznych i architektonicznych od programowania budownictwa.

Nierealne, nie liczące się z możliwościami i potrzebami życia programowanie i określanie wyposażenia budynków może poważnie zmniejszyć efekty pracy architekta. Mieszkańcy naszych osiedli obwiniają architektów, że nie zaprojektowali strychów, że w mieszkaniach rodzinnych projektują ciemne, „laboratoryjne" kuchnie, źle wyposażone itp. Ostatnio są opracowywane przepisy zmierzające do poprawy wyposażenia i warunków użytkowych w naszym nowym budownictwie mieszkaniowym. Pierwszym krokiem w tym kierunku jest obowiązujące od 1.XI br. zarządzenie ministra gospodarki komunalnej, przewidujące m. in. w każdym mieszkaniu szafy ścienne, baterie ciepłej wody i lepsze wyposażenie łazienek, lepsze możliwości wentylacji (wywietrzniki w oknach) i prawie w każdym balkony lub loggie. Przepisy w sprawie jakości robót wykończeniowych, które również zawiera to zarządzenie, przyczynią się do poprawy warunków mieszkania.

Architekt, który kieruje się pobudkami ideowymi i rozumie swą pracę jako służbę społeczeństwu, nie może obojętnie i biernie przyjmować założeń programowych i wyposażenia od inwestora. Powinien on znać aktualne potrzeby ludzi i możliwości ich zaspokojenia. W określeniu tych potrzeb i poznaniu możliwości muszą mu pomóc odpowiednie instytucje naukowe i badawcze, a także SARP. Dotychczas zbyt jednostronnie zajmowano się

tylko problemami artystycznymi, które nieraz spychały niesłusznie zagadnienia użytkowe architektury na plan dalszy.

Potężnym środkiem rewolucjonizującym formy architektoniczne jest technika budowlana. Wiąże się ona ze stanem sił wytwórczych. Trzeba powiedzieć, że problem ten nie był należycie postawiony ani w naszych rozważaniach teoretycznych, ani w działalności praktycznej.

Gdy porównamy rosnące potrzeby społeczne i dotychczasowe możliwości ich zaspokojenia przez nasze budownictwo, okaże się, że stare metody nawet przy maksymalnym wykorzystaniu wszystkich rezerw są niedostateczne, że skuteczniejsze rozwiązanie tego zagadnienia możliwe jest jedynie przez uprzemysłowienie budownictwa.

Przejście do przemysłowych metod budowania oznacza, jak wiemy, przygotowanie możliwie największej ilości elementów budowli w warunkach fabrycznych, najkorzystniejszych z punktu widzenia tempa produkcji, ekonomii zużytych surowców i pracy ludzkiej.

Aby zrozumieć zarzuty, jakie przemysł budowlany stawia architektom, że przez swój indywidualizm w projektowaniu hamują uprzemysłowienie budownictwa, trzeba zrozumieć ogólną specyfikę przemysłowych metod produkcji. Taniość i szybkość takiej produkcji jest tym większa, im większa jest ilość i im mniejszy jest jej asortyment. Dlatego konieczne jest tutaj wyjątkowo staranne, dokładne, oparte na najnowszych osiągnięciach wiedzy opracowanie prototypów produkcji. Trzeba bowiem pamiętać, że raz oddany do masowej produkcji prototyp wymaga dostosowanych do niego mechanizmów i urządzeń.

Aby pójść tą drogą, nie wystarczy uznać w słowach konieczność typizacji oraz standaryzacji i sporządzać nadal projekty typowe tak jak dawniej opracowywało się indywidualne. Do tego potrzeba przede wszystkim dobrego poznania specyfiki przemysłu i przestawienia się na rozumowanie innymi kategoriami, obowiązującymi w produkcji przemysłowej. Bez tego znalezienie wspólnego języka z technologami i ekonomistami nie będzie możliwe. Zespół projektowy rozszerza się teraz i obejmuje nowe specjalności, jak np. chemia, mechanika i inne. To współdziałanie wystąpi przy pracy nad prototypami elementów konstrukcyjnych, elementów plastycznych elewacji, wnętrz i detali architektonicznych. Wyjątkowo trudne będzie opracowanie prototypów elementów, które — co jest niesłychanie pożądane — będą produkowane na skład.

Wobec tego niezwykle aktualne staje się opracowanie kierunkowej koncepcji typizacji i standaryzacji projektowania i kolejnych etapów tych procesów w oparciu o możliwości surowcowe, technologiczne, transportowe i montażowe. Typizować będziemy układy urbanistyczne co najmniej w granicach kwartału mieszkaniowego, poszczególne budynki mieszkalne, szkoły, przedszkola, żłobki, szpitale, ambulatoria, domy kultury, sklepy itp., dalej sekcje mieszkalne, biurowe i inne. Standaryzować będziemy poszczególne elementy konstrukcji: słupy, belki, przekrycia, elementy ścian itd. Typizować będziemy detale plastyczne, takie jak portale, obramienia, gzymsy, balustrady, ogrodzenia i inne. Przy typizowaniu należy mieć na uwadze charakter regionu, miejscowe tradycje kulturalne, miejscowe materiały i konstrukcje — a także uwzględniać miejsce przyszłej realizacji projektu w zespole miasta, osiedla czy wsi.

W tych warunkach wybór i rozwiązanie określonego, możliwie niedużego asortymentu elementów prefabrykacji jest pracą ponad siły obecnie

istniejących zespołów czy pracowni i wymaga poważnej podbudowy naukowo-badawczej i koordynacji na wysokim szczeblu organizacyjnym.

Architekci mają w tym procesie szczególne zadanie: nie zrezygnować pod naciskiem technologii z aspiracji plastycznych, osiągać je jednak takimi środkami, które nie będą przekreślały zasadniczych wymagań prefabrykacji i nie będą podrażały kosztów budownictwa, a więc — moim zdaniem — przede wszystkim przez uzyskiwanie harmonii układów przestrzennych, proporcji elementów, prostych, lecz pięknych kształtów detali plastycznych umieszczanych rzadko, ale celnie, przez stosowanie koloru i faktury, które tak dobrze zapobiegają monotonii i szarości architektury.

Niektórzy mówią, że postęp techniki budowania, nowe materiały i konstrukcje „wyzwalają" myśl architekta od kompromisów, do jakich rzekomo dotychczas był zmuszany mając do czynienia z takimi materiałami, jak kamień, cegła, drzewo — „wyzwalają" ją więc od wszystkich dotychczasowych zasad i form historycznych. Inni znowu przepowiadają upadek kultury i estetyki budownictwa na skutek jego uprzemysłowienia, typizacji i standaryzacji.

Nowe materiały, takie jak żelbet, masy plastyczne, stal, aluminium i inne, umożliwiają przede wszystkim bardzo wydatne zmniejszenie ciężaru budowli, uzyskanie większych rozpiętości przekryć i długości wsporników przy bardzo dużej smukłości i cienkości elementów konstrukcji. Wzrasta także trwałość i wytrzymałość budowli.

Istota jednak problemu kompozycji pozostaje ta sama. W architekturze oznacza to, że w niewoli materiału i konstrukcji pozostanie ten, kto biernie będzie oczekiwał od techniki, że ona sama przez się rozwiąże problemy estetyczne i artystyczne. Wolność uzyska ten, kto występując z inicjatywą rozwoju nowych materiałów, nowych konstrukcji i techniki budowy, uwzględniając ich wymagania, lecz posługując się równocześnie świadomie nowymi możliwościami, jakie mu one dają, znajdzie drogę do wyrażenia przy ich pomocy swego zamierzenia artystycznego.

Praktyka — wprawdzie jeszcze dość ograniczona — wskazuje, że pomimo przejścia do prefabrykacji i typowości projektowania nowowzniesione budowle wykazują cechy indywidualne, charakterystyczne dla danego twórcy w budowach uprzednio zrealizowanych starą metodą.

Pozwala to sądzić, że uprzemysłowienie budownictwa, typizacja i standaryzacja, pogłębienie i rozszerzenie zespołowych metod pracy nie wyklucza możliwości indywidualnej wypowiedzi artystycznej twórcy, a więc nie zuboża i nie „glajchszaltuje" architektury. Postęp nauk przyrodniczych i technicznych, który prowadzi nas w nową erę wykorzystania energii jądrowej, sygnalizuje możliwości zmian infrastruktury materiałów plastycznych. Zmiany takie wywołałyby również w budownictwie skutki przewyższające najśmielsze zamysły konstruktorów. Nie ulega wątpliwości, że postęp techniki daje i dawać będzie w przyszłości architektowi coraz lepsze środki do realizacji nawet najśmielszych idei artystycznych.

Przemysłowe metody budowania, choć nie obejmują jeszcze i nie obejmą szybko całości naszego budownictwa, są jednak metodami, do których należy przyszłość. Niezależnie od stale wzrastającej liczby obiektów, które będą wykonywane prawie całkowicie metodami przemysłowymi, będziemy starali się rozszerzać stopniowo te metody na poszczególne dziedziny robót w budownictwie tradycyjnym, jak np. na roboty wykończeniowe.

Trzeba, aby architekci, nie wpadając przy projektowaniu w rozbieżność z aktualnymi możliwościami przemysłu i budownictwa, przyczynili się do możliwie największego skrócenia okresu przejściowego, domagając się głośno i energicznie nowych materiałów, nowych konstrukcji, nowych metod budowania.

Typizacja i standaryzacja projektów przyśpieszy również proces uprzemysłowienia naszego budownictwa.

Projektowanie indywidualne, nawet przy dużym wzroście wydajności pracy, nie będzie mogło nadążyć za wzrostem ilościowym budownictwa. Projekty indywidualne, które siłą rzeczy zawierają indywidualne elementy, rozszerzałyby do granic nieopłacalności asortyment prefabrykatów. Dlatego tylko przez typizację i standaryzację projektów możemy uniknąć zahamowań w procesie przechodzenia do przemysłowych metod budownictwa. Typizacja i standaryzacja jest nie tylko konieczną przesłanką uprzemysłowienia budownictwa, lecz już dziś może pomóc nam w przezwyciężaniu wielu istniejących w dziedzinie projektowania braków i trudności. Projektanci niejednokrotnie skarżą się na zbyt krótkie terminy oddawania dokumentacji na budowę, na brak czasu na głębsze przemyślenie problemów, na poszukiwania twórcze. Pośpiech w projektowaniu nie sprzyja podnoszeniu jakości projektów, prowadzi do rozwiązań nieprzemyślanych, nieoszczędnych a często błędnych. Projektowanie budynków, sekcji i elementów typowych umożliwiłoby przy mniejszym w sumie nakładzie pracy projektantów wykonanie dokumentacji dla znacznie większej ilości obiektów, a tym samym pozwoliłoby zyskać czas na lepsze i głębsze przemyślenie zagadnień funkcji, ekonomiki, postępu technicznego i wartości artystycznej projektów architektonicznych i urbanistycznych. Ta droga prowadzi do zmniejszenia kosztów naszego budownictwa. Przy tej samej wysokości nakładów można będzie zbudować większą ilość obiektów niż budowaliśmy dotychczas.

Jeśli jednak nie technika, nie nowe materiały, nie nowe konstrukcje i prefabrykaty, ale architekt-twórca będzie i w przyszłości decydował o artystycznej wartości naszych budowli, to trzeba go do tego dobrze przygotować także od strony jego umiejętności artystycznych, jego warsztatu twórczego.

Wyłania się więc problem stosunku architekta do dziedzictwa narodowego i ogólnoludzkiego architektury. Czy traci on w związku z tym, co wyżej napisałem, na znaczeniu? Wydaje się, że nie. Przecież dziedzictwo to — to nie tylko zasób form plastycznych, zgrupowanych dość powierzchownie w „style", lecz także nagromadzenie historycznych doświadczeń, na podstawie których możemy badać, w jaki sposób i w jakich formach rozwiązywali architekci aktualne wówczas potrzeby życia określonych klas i narodów, jak dobór takiego czy innego programu, funkcji, wyposażenia i wyrazu plastycznego odzwierciedlał ideologię panującą w danym okresie historycznym, jak architekci reagowali na rozwój techniki budowlanej.

Kiedy nawołujemy do studiowania i twórczego wykorzystania dziedzictwa w architekturze, to nie znaczy, że podzielamy pogląd tych, którzy uważali, że architekturę realizmu socjalistycznego cechuje np. użycie detalu historycznego lub że postulat „narodowej formy" wymaga, aby w każdym projekcie architekt „wyliczył się" ze stosowania tego detalu w tradycyjnej lub przetworzonej formie. Nie można też — jak się zdaje — na odwrót

twierdzić, że użycie detalu prowadzi do eklektyzmu, a architektura współczesna to architektura bez detali.

Można natomiast wymagać, aby szkolenie młodej kadry architektów oparło się na klasycznych przykładach historycznych kierunków, które odznaczają się wysokim mistrzostwem artystycznym i umiejętnością stosowania form dla wyrażania humanistycznych idei epok, w których powstały, a które i my dziś, w innych warunkach życia w nieporównanie pełniejszej treści kontynuujemy.

Jeśli w nauczaniu położymy nacisk na realistyczne elementy metody architektonicznego rozwiązywania problemów ideowych, użytkowych i technicznych w danym przykładzie historycznym, przygotujemy młodego architekta do korzystania z dorobku w sposób twórczy. Jeśli natomiast w szkoleniu położymy nacisk na formalne, oderwane studium detalu czy zewnętrznego schematu poszczególnego dzieła bez wnikania, dlaczego jest on taki, a nie inny, to nie nauczymy umiejętności rozwiązywania aktualnych zadań, ale jedynie eklektycznego naśladownictwa.

Takie zaś naśladownictwo jest groźne, ponieważ stoi w sprzeczności z koniecznością realistycznego podejścia do określonych potrzeb użytkowych, stanu techniki itp., ponieważ wywołuje marazm i nieudolność samego architekta.

W poszukiwaniu form i metod rozwiązywania naszych zadań powinniśmy się oprzeć mocno na współczesnym światowym dorobku architektury i budownictwa.

Nasze dotychczasowe powiązania z architekturą i urbanistyką narodów radzieckich przyniosły nam szereg osiągnięć. Stamtąd np. przyszła do nas idea planowego kształtowania wielkich zespołów urbanistycznych i metoda pracy przydatna do rozwiązywania takich zadań. Metoda ta, twórczo dostosowana do naszych potrzeb i warunków, wzbogacona i rozwinięta, budzi uznanie na całym świecie. Choćby tylko na budowie Pałacu Kultury i Nauki nauczyliśmy się wspaniałych metod nowoczesnej organizacji robót, zobaczyliśmy nowe maszyny i urządzenia, poznaliśmy nowocześnie rozwiązywane problemy technologiczne budownictwa. Powinniśmy uważnie i skrupulatnie studiować doświadczenia Związku Radzieckiego — zwłaszcza obecnie — w zakresie uprzemysłowionego budownictwa, gdyż tam budownictwo to jest o wiele bardziej zaawansowane pod względem bazy materiałowej i przemysłowej, a także wyszkolonych już kadr. Potrzebny jest zorganizowany sposób systematycznego informowania naszych architektów i budowlanych o tym, co się dzieje w Związku Radzieckim.

Podobnie możemy wiele skorzystać przenosząc doświadczenia budowlane krajów demokracji ludowej, a szczególnie Czechosłowacji, Węgier i NRD, które w wielu dziedzinach, głównie pod względem materiałów i techniki, poważnie nas wyprzedzają.

Powinniśmy również nadrobić zaniedbania okresu poprzedniego w dziedzinie poznania aktualnego dorobku budownictwa i architektury w krajach kapitalistycznych. Możemy skorzystać wiele z osiągnięć krajów kapitalistycznych, szczególnie USA, Anglii, Francji, Włoch i Szwajcarii w zakresie nowych materiałów i konstrukcji. Uderza tam bowiem przede wszystkim to, co zrobiono dla zmniejszenia ciężaru budowli, wpływając poważnie na koszt budownictwa. Interesujące są sposoby stosowania lekkich materiałów wypełniających, plastyków, szkła, powłók i farb. Należałoby przestudiować możliwości zastosowania w naszym budownictwie

takich materiałów, jak aluminium, wysokowartościowe stale, guma. W zakresie konstrukcji warto poznać i wykorzystać osiągnięcia oparte przede wszystkim na stosowaniu wysokogatunkowego cementu, wstępnie sprężonego bądź kablowego zbrojenia o wysokiej wytrzymałości; warto także przestudiować niektóre rozwiązania konstrukcyjne i plastyczne elementów prefabrykowanych. Z rozwiązań funkcjonalnych i użytkowych mieszkań, szczególnie w zabudowie niskiej i luźnej, możemy wiele skorzystać studiując ponadto architekturę krajów skandynawskich, a także Holandii.

III. KILKA SPOSTRZEŻEŃ W SPRAWIE KIEROWNICTWA PARTYJNEGO W ARCHITEKTURZE

Specyfika architektury i urbanistyki jako sztuki budowania powinna znaleźć swe odbicie także w metodach kierownictwa partyjnego w tej dziedzinie.

Występuje tutaj konieczność umiejętnego i wnikliwego łączenia metod stosowanych przez partię w innych dziedzinach sztuki z metodami, jakimi posługuje się nasza partia w kierowaniu przemysłem.

Mamy tu bowiem do czynienia z problemami charakterystycznymi również dla innych dziedzin sztuki, które jednak występują nie samodzielnie, ale na tle i w ścisłym związku z problemami społecznymi, ekonomicznymi i technicznymi wielkiej produkcji budowlanej.

Rozstrzygnięcia artystyczne w dziedzinie architektury i urbanistyki, które dojrzewają powoli w atmosferze ścierania się poglądów i koncepcji indywidualnych, subiektywnych poszczególnych twórców mają bezpośredni wpływ na konkretne, w naszych warunkach wciąż jeszcze bardzo pilne życiowo zadania społeczne, a także możliwości produkcyjne przemysłu budowlanego.

Ludzie nie mogą czekać na mieszkania, zakłady pracy, urządzenia socjalne i dlatego muszą zapadać decyzje w sprawie realizacji takich czy innych, choć niedoskonałych jeszcze rozwiązań architektonicznych czy urbanistycznych.

Ścisłe powiązanie twórczości artystycznej w tej dziedzinie z ogromnymi nakładami środków materialnych i pracy społecznej powoduje szczególnie wielką odpowiedzialność twórcy wobec narodu.

Partia powinna więc otoczyć architektów szczególną opieką, dopomóc im w przygotowaniu się do podołania tym wielkim zadaniom.

Wydaje się, że dotychczas pomoc ta była zbyt słaba. Podstawowe organizacje partyjne w biurach projektowych i w innych zakładach pracy architektów mają w swym składzie w większości pracowników administracyjnych. Pracą architektów interesowały się one prawie wyłącznie tylko od strony wskaźników ilościowych wykonania planu dokumentacji. Nie wchodziły w sprawy wynikające ze specyfiki twórczości artystycznej, nie pracowały nad podniesieniem ideowości i poziomu artystycznego twórców. Zapominano często, że w procesie twórczym najważniejszą rzeczą jest osobisty stosunek artysty do potrzeb i warunków życia ludzi — do przeżywanej rzeczywistości. Głębia tego przeżycia i talent pozwalający twórcy na odzwierciedlenie w konkretnej formie przeżytych treści decyduje o społecznej i artystycznej wartości dzieła architektonicznego.

Zjawiskiem potwierdzającym w sposób charakterystyczny tę jednostronność w podejściu do pracy architekta było organizowane przez związki

współzawodnictwo pracy pomiędzy pracowniami architektonicznymi. Zwycięstwa w tym współzawodnictwie odnosiły przeważnie pracownie, które może były wydajne w sensie ilości wyprodukowanej dokumentacji, ale których twórczy dorobek architektoniczny był bardzo słabo oceniany.

Wojewódzkie czy miejskie instancje partyjne nie pomagały dostatecznie w ustalaniu właściwego kierunku pracy tych podstawowych organizacji partyjnych. Do dziś w większości nie znają one środowisk architektonicznych, a często nawet wybitniejszych architektów ze swego terenu i nie pracują z nimi systematycznie.

Partyjne koła twórcze, istniejące przy niektórych oddziałach wojewódzkich SARP, w większości pozbawione są opieki KW. Nie potrafiły one dotychczas prawie nigdzie odegrać większej roli w życiu i problemach twórczych swoich środowisk architektonicznych. Często praca ich nie wiąże się z pracą całego oddziału SARP. Organizacje te ograniczają się do samokształcenia i rozpatrywania zagadnień mało związanych z bieżącą praktyką architektoniczną danego terenu.

Równolegle z tymi objawami słabości pracy partii w środowiskach architektonicznych — a może właśnie częściowo na skutek tej słabości — występowały zjawiska nadużywania zasady kierownictwa partyjnego, zjawiska komenderowania twórczością architektoniczną — szczególnie wtedy, gdy się nią zajmowano częściowo i wycinkowo.

W oparciu o wulgarną interpretację zasad realizmu socjalistycznego wykorzystywano środki administracyjne do narzucania twórcom wzorców i schematów. Poszczególni kierownicy administracyjni i działacze nie zawsze troszczyli się przy tym o to, czy wyrażane przez nich poglądy są rzeczywiście zgodne z opinią społeczeństwa, w którego imieniu działali. O poznanie zaś opinii społeczeństwa i aktywu społecznego, w tym także i ludzi sztuki, nie troszczono się wiele. Nie starano się — jak już o tym była mowa — rozwinąć dostatecznie krytyki społecznej i fachowej.

Zwolennicy komenderowania, recept i schematów wykorzystywali czasem w przeszłości konieczność podjęcia decyzji w sprawie realizacji takiego czy innego projektu architektonicznego lub urbanistycznego do przecinania dyskusji i wymiany poglądów w sprawach artystycznych. Sugerowali oni, że jeśli jakiś projekt został na najwyższym szczeblu zatwierdzony do realizacji, to zawarte w nim konkretne rozwiązania poszczególnych problemów architektonicznych nie podlegają dyskusji.

Prowadziło to np. do tego, że architektura MDM, którą swego czasu uznano niemal za ideał rozwiązania, była niesłusznie naśladowana w niektórych mniejszych miastach.

Tymczasem na decyzję w sprawie realizacji takiego czy innego projektu wpływają często przesłanki natury ekonomicznej i technicznej. Często także decydowały smutne fakty: trzeba było zatwierdzić projekt dlatego tylko, że innego nie było, choć zdawano sobie sprawę z jego słabości artystycznej.

Poprawę metod kierowania architekturą — moim zdaniem — trzeba zacząć od jeszcze szerszego rozwinięcia i pogłębienia atmosfery krytyki i to nie tylko fachowej, ale i społecznej, która najlepiej wychowuje twórców. Nie należy się tu ograniczać tylko do pośrednictwa prasy. Spotkania dyskusyjne twórców z bezpośrednimi odbiorcami ich dzieł, omawiające konkretne tematy, a także szersze spotkania dyskusyjne najwybitniejszych architektów z aktywem partyjnym i bezpartyjnym na tematy danej dziedziny sztuki, powinny być częściej organizowane i co najważniejsze — dobrze przy-

gotowane. Trzeba przecież także kształtować poglądy aktywu społecznego na architekturę. Trzeba organizować częste spotkania twórców ze społeczeństwem, aby mogli oni dowiedzieć się, jak ich dzieła ludzie rozumieją i odczuwają. Partia powinna także dbać o rozwój warsztatu twórczego popierając i rozwijając możliwości współzawodnictwa twórczego, konkursów, dyskusji, różnorodne formy wymiany doświadczeń, badania naukowe i prace teoretyczne. Partia powinna walczyć z wszelkiego rodzaju zjawiskami skostnienia, rutyny, zasklepiania się, klikowości — o swobodę krytyki, o śmiałe eksperymentowanie.

Musimy budować więcej, szybciej i taniej. Musimy także budować lepiej i piękniej. Rola architekta jako projektanta architektury i jako współuczestnika w pracy licznych specjalistów technicznych w procesie budowy jest niesłychanie ważna.

Dotychczas zbyt często krytykowaliśmy go, a nawet potępiali wtedy, gdy skończone już dzieło wykazywało braki i błędy. A chodzi przecież o to, aby dość wcześnie i dokładnie sprecyzować wobec architektów ich zadania, zapewnić możliwie szerokie współzawodnictwo twórcze w ich rozwiązywaniu i nie dopuszczać do takich sytuacji, w których zatwierdza się projekt słaby tylko dlatego, że budowa czeka.

Powinniśmy więcej i bardziej systematycznie pomagać architektom przed i w trakcie rozwiązywania ich zadań. Pomoc taka, właśnie dlatego, że architektura jest sztuką budowania, jest dla architekta i urbanisty szczególnie niezbędna.

W tej dziedzinie, w dziedzinie sztuki budowania partia może najwięcej pomóc twórcom przy rozstrzyganiu problemów nie tylko teorii, ale i praktyki projektowej, ponieważ formy artystyczne bardziej związane są tutaj z problemami użytkowymi, technicznymi i ekonomicznymi.

Aby dobrze budować w naszych warunkach, trzeba rozwiązywać konkretnie nie tylko problemy techniczne i artystyczne, lecz także cały szereg zagadnień natury ogólnej — ekonomicznej, społecznej i politycznej.

Musimy projektować realnie, a więc znać i liczyć się z aktualnym stanem środków materialnych i poziomem techniki, zaspokajać przede wszystkim najpilniejsze potrzeby, które ludzie obecnie odczuwają. Główne zadanie partii polega tutaj na związaniu twórcy z rzeczywistością i ze społeczeństwem, na zrobieniu wszystkiego, aby mógł on tę rzeczywistość rozumieć właściwie i sam ją głęboko przeżywać. Praca partii w środowiskach architektonicznych musi prowadzić do wyczulenia twórcy na potrzeby i trudności życia, do nauczenia artysty właściwego stosunku do krytyki społecznej i z drugiej strony do wytworzenia poczucia odpowiedzialności za stan kultury w szerokich rzeszach narodu.

Równocześnie budujemy zakłady pracy, mieszkania, urządzenia społeczne, kulturalne i bytowe, które będą służyły naszemu społeczeństwu przez lat 50 i więcej.

Często problemy, które dla planisty gospodarczego wybiegają zbyt daleko w przyszłość, architekt powinien uwzględniać tak, jakby dokładnie widział życie za 50 lat.

Któż, jeśli nie partia, określając perspektywy rozwoju naszego społeczeństwa na naukowej podstawie marksizmu-leninizmu, może tutaj pomóc urbaniście i architektowi, aby nie popadł on w konflikt z aktualnymi możliwościami ulegając nierealnym, choć aktualnie modnym wyobrażeniom przyszłości, a także, aby nie hamował rozwoju pod wpływem dotychczaso-

wych rozwiązań tradycyjnych. Potrzebna jest więc stała konsultacja i pomoc nauk społecznych, ekonomicznych i przyrodniczo-technicznych dla architekta. Partia powinna starać się, aby pomoc taką otrzymywał on we właściwym czasie i na właściwym poziomie.

Szereg sporów o — zdawałoby się — wyłącznie artystycznym, warsztatowym charakterze można by — moim zdaniem — rozsądzić, gdybyśmy potrafili dokładnie określić perspektywy rozwojowe różnych dziedzin gospodarki, techniki i kultury.

Tak np. spory pomiędzy zwolennikami różnych perspektyw rozwoju motoryzacji, a więc różnych zasad rozwiązania komunikacji, mają wpływ na sposób komponowania miasta, na rolę śródmieścia, funkcję, a więc i sposób zabudowy ulic, bloków mieszkalnych itp.

Podobne trudności wyłaniają spory co do sposobu planowania i lokalizacji budownictwa na wsi. Wiemy, że budownictwo może sprzyjać lub utrudniać przejście na spółdzielcze gospodarowanie. Na wsi trzeba często rozstrzygać możliwości zaspokojenia dzisiejszych potrzeb chłopów indywidualnych licząc się z perspektywą spółdzielczego jutra wsi.

* *
*

Nasza architektura i urbanistyka, nasze budownictwo stoją obecnie przed wydarzeniami o doniosłym znaczeniu. Ustala się wytyczne Planu Pięcioletniego w tej dziedzinie. Przygotowujemy się do zorganizowania ogólnopolskiej narady budowlanej, którą poprzedzą prace badawcze i dyskusje fachowe w różnych dziedzinach związanych z budownictwem. Między innymi architekci i urbaniści przygotowują swoją wystawę i naradę, która oceni dorobek dziesięciolecia i przedyskutuje na tym tle problemy architektoniczne związane z uprzemysłowieniem budownictwa.

Problemy, które stoją przed nami, są trudne.

Partia nasza chce wraz z architektami myśleć, dyskutować i wyciągać wnioski co do polepszenia pracy w tej tak ważnej dla życia całego społeczeństwa dziedzinie.

ANIELA MAKAREWICZ

O niektórych aspektach jedności teorii i praktyki w rolnictwie

Jest rzeczą ogólnie znaną, że więź teorii z praktyką w rolnictwie jest u nas wciąż jeszcze wysoce niezadowalająca. Zaledwie drobna część osiągnięć nauki znajduje zastosowanie w produkcji. Uczeni nasi twierdzą, że powszechne wdrożenie do produkcji metod zalecanych na obecnym poziomie rozwoju nauki rolniczej pchnęłoby produkcję poważnie naprzód, że opóźnienia w produkcji są w dużej mierze spowodowane nienadążaniem praktyki za rozwojem nauki.

Niedostateczna współpraca teorii z praktyką w rolnictwie przejawia się również w tym, że planowanie w rolnictwie nie tylko terenowe, ale i na szczeblu władz centralnych opiera się dotąd w znacznie większej mierze na empirii niż na osiągnięciach naukowych.

Występowanie dwóch jak gdyby niezależnych od siebie nurtów — praktyki rolniczej i nauki pozostaje rzecz jasna w głębokiej sprzeczności nie tylko z teoretyczną myślą marksistowską, ale — można już to chyba dziś powiedzieć — z poglądami ogromnej większości pracowników nauki w Polsce. Na ogół bowiem zdają sobie oni jasno sprawę ze społecznej funkcji nauki, z tego, że ostatecznym celem każdej gałęzi nauki jest poznanie pewnej kategorii rzeczy i zjawisk umożliwiające kierowanie nimi według potrzeb człowieka. Można by nawet powiedzieć, że sprawa ta jest już u nas obecnie tak jasna, że nie podlega nawet dyskusji, jakkolwiek pomiędzy rozmaitymi dyscyplinami zachodzą pod tym względem dość znaczne różnice. O wiele wyraźniej występuje społeczna funkcja nauki w dyscyplinach rolniczych, np. w nauce o glebie, niż w zakresie biologii, a w tej ostatniej wyraźniej np. w botanice niż w bardzo specjalnych dziedzinach, jak w cytologii, tj. nauce o komórce.

Mimo tych różnic pojęcie nauki dla nauki, nauki „czystej", nie związanej z praktyką zalicza się już u nas słusznie do pojęć ginącego świata. Wiadomo bowiem powszechnie, że nauka ma służyć życiu. Ogólna ta zasada odnosi się, rzecz jasna, w całej pełni do nauk rolniczych i biologicznych związanych z rolnictwem — służą one w sposób mniej lub bardziej pełny, mniej lub bardziej bezpośredni praktyce rolnictwa.

Mniej lub bardziej — gdyż, jak już o tym wspomniano powyżej, nie całkiem dobrze jest u nas z wprowadzeniem do produkcji osiągnięć nauki rolniczej. To ze wszech miar niepożądane zjawisko ma niewątpliwie szereg

przyczyn nie mających związku z nauką. Nie zwalnia nas to jednak od obowiązku szukania przyczyn zła w samej nauce, w charakterze jej stosunku do praktyki. Otóż wydaje się, że niemałą rolę odgrywa tu jednostronność hasła: „nauka służy praktyce". Hasło to bowiem jedynie wtedy staje się realną siłą, motorem konkretnego działania, gdy przestajemy rozumieć je jednostronnie, gdy nie tylko nauka służy praktyce, ale i praktyka służy nauce — gdy więź nauki i praktyki staje się więzią dwóch wzajemnie dopełniających się stron, z których żadna nie może się obyć bez drugiej.

Najczęściej obserwujemy u nas zjawisko wprost przeciwne. Pracownik nauki odrywa się od swej „prawdziwej" pracy naukowej, aby pomóc w rozwiązaniu jakiegoś konkretnego zagadnienia ważnego dla produkcji. Taką pomoc, która w wielu wypadkach, jak np. w naukowo-badawczych instytutach resortowych, zajmuje pracownikowi lwią część jego czasu, traktuje on często jako spełnienie przez siebie społecznego obowiązku i nic więcej. Ta sytuacja często stwarza łańcuch dalszych skutków ujemnych: niezgodność zaleceń teoretycznych z warunkami danego warsztatu rolnego albo brak konkretności, trudność albo nawet zawodność zastosowania tych zaleceń, nieufność praktyków — słowem to, co stanowi słabe strony naszego postępu w rolnictwie.

Szukając przyczyn tego stanu rzeczy oskarżamy najczęściej uczonych, niekiedy praktyków. Uczonych za to, że nie dość operatywnie, wszechstronnie czy konkretnie rozwiązują zadania stojące przed praktyką. Praktyków za to, że nie nadążają za osiągnięciami teorii. Wydaje się jednak, że najistotniejsza przyczyna tkwi w jednostronności stosunków między teorią a praktyką. Więź teorii i praktyki jest niepełna. Istnieje zrozumienie jedynie jednej ze stron jedności, a mianowicie znaczenia, jakie posiada teoria dla praktyki, nie ma natomiast zrozumienia drugiej strony tej jedności: znaczenia, jakie dla rozwoju samej nauki stanowi jej oparcie się na praktyce.

Zatrzymajmy się na kilku przykładach wskazujących na to, że niedocenianie praktyki przez naukę opóźnia i utrudnia zarówno zastosowanie w produkcji uzyskanych już osiągnięć, jak i rozwiązywanie zadań badawczych stojących przed nauką.

W ostatnich latach wprowadza się u nas korzystny zabieg agrotechniczny polegający na uprawie kwadratowo-gniazdowej ziemniaków i kukurydzy. Czy przy wprowadzaniu tej innowacji nawiązano w jakikolwiek sposób do przyjętego u nas dla niektórych roślin siewu kupkowego? Czy zbiera się w naszych gospodarstwach dane, które mogłyby pomóc w ściślejszym określeniu, w jakich warunkach ten nowy zabieg jest korzystny? Zupełnie to samo powiedzieć można o wprowadzaniu siewu krzyżowego.

Innego przykładu dostarcza sposób, w jaki ocenia się i adaptuje do potrzeb naszego rolnictwa maszyny sprowadzane z zagranicy. Czy jest rzeczą słuszną, że bada się zwykle jedynie kilka sprowadzonych prototypów nie wspomagając tych badań uwagami szerszego grona praktyków, którzy powinni wypróbować większą ilość prototypów w kilkudziesięciu powiedzmy gospodarstwach?

Weźmy również konkretny przykład dotyczący kukurydzy. Jak wiadomo, przewiduje się u nas w ciągu najbliższych lat ogromne zwiększenie obszaru zasiewów kukurydzy. W 1954 roku kukurydzę uprawiano na niespełna

30 000 ha, w roku bieżącym już na 100 000 ha, w roku 1961 obszar uprawy kukurydzy ma osiągnąć u nas milion ha. W związku z tym kukurydza staje się w ostatnim czasie obiektem szeregu prac badawczych. Dotyczą one zarówno hodowli kukurydzy — wyhodowania odmian najbardziej odpowiednich dla naszych warunków, najbardziej plennych, odpornych itd., jak i uprawy tej rośliny — sprawa pory i głębokości sadzenia, rozstawy, nawożenia itp.

Przy rozwiązywaniu tych zagadnień polska nauka słusznie opiera się na osiągnięciach krajów, w których gospodarce kukurydza od dawna już odgrywa dużą rolę, jak USA, ZSRR, Węgry i inne. Wydaje się jednak, że w podejmowanej obecnie walce o kukurydzę wyrzekamy się sojuszników, ponieważ — jak we wszystkich naszych badaniach naukowych — nie doceniamy dostatecznie praktyki. Tak np. przy pracach nad kukurydzą stanowczo za mało uwagi zwraca się na fakt, że istnieją u nas w kraju okolice, w których chłopi uprawiają kukurydzę od setek lat, np. w powiecie pinczowskim, gdzie istnieją miejscowe, dostosowane do warunków terenu odmiany i miejscowe, wypróbowane metody uprawy kukurydzy.

Prawda, że niektóre ze wspomnianych odmian wzięte zostały do hodowli i do doświadczeń, ale, o ile mi wiadomo, nie podjęto dotąd ani jednej próby naukowego uogólnienia chłopskich metod hodowli i uprawy w Polsce, co przy pionierskim charakterze kukurydzy u nas mogłoby mieć doniosłe znaczenie. Podobnie nie zwraca się uwagi na fakt, że w najbliższych latach wzrośnie gwałtownie liczba osób zajmujących się kukurydzą. Będą to często praktycy doświadczeni w uprawie żyta, pszenicy, ziemniaków czy buraków, ale którzy po raz pierwszy zetkną się z obcą dla siebie dotychczas rośliną — kukurydzą. Wydaje się, że uchwycenie, skonfrontowanie obserwacji tej ogromnej armii skądinąd bardzo doświadczonych praktyków jest jednym z najpilniejszych zadań przy naukowym opracowywaniu zagadnienia uprawy kukurydzy. Właściwe wykonanie tego zadania mogłoby nam znakomicie przyśpieszyć otrzymanie pewnych wskazówek dotyczących tej uprawy — bez tego natomiast możemy oczekiwać wyników dopiero po wielu latach, ze stosunkowo nielicznych z konieczności, ścisłych doświadczeń porównawczych. Rzecz jasna, że obserwacje praktyków są trudno porównywalne i nieścisłe, ale uczynienie ich porównywalnymi jest właśnie jednym z zadań nauki. Jeżeli przyjąć, że jedną z przyczyn trudności naszego rolnictwa jest brak pełnej jedności teorii i praktyki w rolnictwie, należy odnieść się do tej sprawy z największą uwagą. Jej aktualność w chwili obecnej spotęgowały jeszcze ostatnie wydarzenia w dziedzinie biologii.

Jak wiadomo, u pewnej części naszych biologów obserwujemy pewne wahania jeżeli chodzi o biologię miczurinowską. Biologia ta przychodziła do nas ze Związku Radzieckiego jako nauka nie tylko służąca potrzebom produkcji, ale z tych potrzeb wyrosła. Dlatego okres zainteresowania się u nas biologią miczurinowską był jednocześnie okresem zbliżania się do praktyki, można powiedzieć — rosnącego szacunku dla zagadnień produkcyjnych wśród uczonych. Można już było wtedy mówić o rozpoczynającym się w tej dziedzinie przełomie.

Obecny okres wahań i wątpliwości biologicznych odbija się wyraźnie na metodologii naukowej: obserwujemy mniej lub bardziej jawną, mniej lub bardziej świadomą ucieczkę od praktyki nie tyle w sensie wzdragania się

od służenia praktyce, ile w sensie zaprzeczania gnoseologicznej roli praktyki w poznaniu. Tak więc wracają do głosu nie do końca przezwyciężone teorie o zwężaniu horyzontów naukowych na skutek ścisłego powiązania nauki z produkcją, o bezpłodności wysiłków zmierzających do wyciągania naukowych wniosków z potocznych doświadczeń rolnictwa. Znów więc, jak w okresie pierwszego zetknięcia z biologią miczurinowską, dyskutuje się nad tym, czy genetyka może się u nas racjonalnie rozwijać, jeżeli zamiast pracować nad obiektami specjalnie nadającymi się do badań genetycznych wiążemy ją z praktyczną hodowlą roślin i zwierząt. Znów słychać głosy ostrzegające przed braniem pod uwagę przy uogólnieniach ewolucyjnych materiału dostarczanego przez rolnictwo. Te tendencje do deprecjacji praktyki odbijają się zarówno na tematyce i metodyce prac naukowych, jak i na sposobie prowadzenia dyskusji w nauce. Tak np. w toczącej się ostatnio dyskusji biologicznej obserwuje się próby rozstrzygania sporów biologicznych wyłącznie w sferze tez biologicznych w oderwaniu od praktyki rolniczej.

Jak widać z powyższego, cała ta sprawa bynajmniej nie jest prosta. Nie można się łudzić; samo zwrócenie uwagi na fakt, że praktyka rolnicza stanowi niezbędny element właściwego rozwoju nauk rolniczych i biologicznych, nie posunie jeszcze sprawy naprzód. Wydaje się, że konieczna jest próba teoretycznej analizy tego złożonego problemu, rozłożenia go jak gdyby na czynniki prostsze, aby móc znaleźć sposoby jego rozwiązania. Wydaje się również, że samo podjęcie takiej próby niezależnie od jej wyniku stanowi jeden z obowiązków pracownika nauki.

Zdawałoby się, że przy marksistowskim założeniu „praktyka stanowi kryterium prawdy" cała ta sprawa jest w ogóle bezsporna. Zgodnie z leninowskimi tezami gnoseologicznymi punkt widzenia życia, tj. praktyki, powinien być pierwszym i podstawowym punktem widzenia teorii poznania — poznanie odbywa dialektyczną drogę od żywego postrzegania do abstrakcyjnego myślenia i od abstrakcyjnego myślenia do praktyki. W istocie jednak, przy konkretnym rozważaniu tych pozornie bezspornych tez, nasuwa się szereg wątpliwości natury interpretacyjnej.

Dotyczą one przede wszystkim problemu, co stanowi praktykę przy badaniach naukowych w rolnictwie i biologii. Czy praktyką jest jedynie pole uprawne gospodarza, obora zarodowa PGR lub sad spółdzielni produkcyjnej? Czy doświadczenie laboratoryjne lub polowe stosowane przez uczonego do rozwiązania konkretnego zagadnienia naukowego nie stanowi praktyki w znaczeniu leninowskim? Podobnie, czy można odmówić miana praktyki czynionym w warunkach naturalnych obserwacjom, które w niektórych dyscyplinach biologii stanowią podstawową metodę naukową? Wydaje się, że we wszystkich tych wypadkach można mówić o praktyce, należy jednak dla uniknięcia nieporozumień podzielić ją na kategorie różne pod względem wartości poznawczej. Kategorie te będą następujące: po pierwsze praktyka produkcyjna, a więc w danym wypadku produkcja rolna; po drugie — praktyka obserwacji naukowych poza eksperymentem, obserwacji prowadzonych w warunkach naturalnych; po trzecie — praktyka eksperymentu naukowego. Przy tym podziale zwróćmy uwagę na fakt, że albo obserwacja, albo eksperyment, często zaś obserwacja plus eksperyment stanowią metodę wszelkich przyrodniczych badań naukowych. Natomiast praktyka zaliczona przez nas do kategorii pierwszej, a więc praktyka produkcyjna, jak dotąd, stosowana jest w badaniach raczej rzadko.

Zadanie więc polega obecnie na tym, aby dowieść, że właśnie praktyka produkcyjna, w danym wypadku praktyka rolnicza (w innym np. medyczna) posiada dla badań rolniczych i biologicznych znaczenie decydujące stwarzając właściwą i niezbędną podstawę zarówno obserwacji, jak i eksperymentu.

Twierdzenie to uzasadnić można różnymi sposobami. Wybieram sposób ilustracyjny, polegający na porównaniu metod pracy, a w szczególności charakteru praktyki naukowej trzech wielkich biologów: filozofa epoki podarwinowskiej Georga Klebsa (1857—1920), naszego rodaka, twórcy ważnego działu ekologii (fitocenologii) Józefa Paczoskiego (1864—1942) oraz współczesnego nam biologa — akademika Trofima Łysenki.

Należy oczywiście pamiętać, że taka personifikacja zastosowana w celu możliwie jasnego przedstawienia sprawy odgrywa rolę jedynie schematu.

Każdy z wymienionych trzech uczonych w badaniach swych opierał się na praktyce innej kategorii. Klebs lekceważył obserwację, nie brał zupełnie pod uwagę współczesnej mu praktyki rolniczej, jedyną zaś i wyłączną praktyką w jego badaniach był eksperyment. Paczoski mało eksperymentował i opierał się przeważnie na obserwacjach, ale częściowo związany był również z produkcją rolną okresu kapitalizmu. Dla Łysenki podstawową metodą badań jest oparcie się na socjalistycznej produkcji rolnej. Na tej podstawie prowadzi on swoje obserwacje i eksperymenty mające charakter uzupełniający w stosunku do praktyki produkcyjnej.

Spróbujmy prześledzić kilka zagadnień badanych w rozmaity sposób przez tych trzech uczonych. Zacznijmy od zagadnienia rozwoju roślin. Dla Klebsa rozwój (a w szczególności przyczyny kwitnienia roślin) stanowił centralne zagadnienie badawcze, którym zajmował się on w imponująco precyzyjnych eksperymentach w ciągu całego życia. Doszedł przy tym do szeregu uderzająco trafnych wniosków dotyczących poszczególnych elementów rozwoju roślin. Warto np. wspomnieć, że Klebs uchwycił wpływ temperatury, a zwłaszcza światła na przebieg rozwoju, tj. czynników, które w myśl teorii rozwoju stadialnego uznajemy obecnie za decydujące dla rozwoju. Zauważył nie tylko fakt, że te czynniki wywierają wpływ, ale również i to, że wpływ ten zależy od okresu życia rośliny; że sposób reakcji organizmu na otoczenie jest różny w różnych okresach jej życia. Podobnie też zdawał sobie sprawę z tego, co obecnie nazywamy wiekiem stadialnym rośliny. Stwierdzał np. rozmaity stopień dojrzałości do kwitnienia u różnych części tej samej rośliny.

Jak widać, Klebs w swych eksperymentach doszedł do trafnego zrozumienia szeregu elementów, z których po kilkudziesięciu latach Łysenko zbudował teorię rozwoju stadialnego. Natomiast próby pewnej syntezy podjęte przez Klebsa skończyły się niepowodzeniem. Uogólnienie jego głoszące, że rośliny zaczynają kwitnąć wtedy, gdy zwiększa się stosunek ilościowy cukrów do soli azotowych, okazało się nieprawdziwe. Zwróćmy uwagę raz jeszcze, że szczegółowe wnioski Klebsa były trafne i stwierdźmy, że przewaga Łysenki w poznaniu rozwoju polegała nie na uchwyceniu przez niego większej niż Klebs ilości poszczególnych fragmentów, lecz na trafności w uogólnieniu poznanych przez obu faktów.

Trudno się oprzeć sugestii, że decydującą rolę odegrała tu metoda badania Klebsa, charakter jego praktyki. Klebs w swych eksperymentach

dostrzegł prawdziwe fragmenty, ale poza fragmenty nie był w stanie wyjść, gdyż każdy, najbardziej precyzyjny, na największą nawet skalę przeprowadzony przez niego eksperyment obejmował jedynie oderwany fragment rzeczywistości wtłoczony w subiektywne ramy ustalone przez uczonego.

Jeżeli teraz porównamy z pracami Klebsa prace Łysenki, które doprowadziły do sformułowania teorii rozwoju stadialnego, to stwierdzimy, że u tego uczonego fragmentaryczne wyniki uzyskane w eksperymentach zostały scalone na gruncie praktyki rolniczej. Co więcej, można nawet powiedzieć, że Łysenko dokonywał eksperymentów z intencją uzupełnienia, uściślenia określonych fragmentów zjawisk znanych mu z praktyki rolniczej. Tak np. słynny eksperyment z periodycznym wysiewem rozmaitych roślin w ciągu całego roku stanowił próbę ścisłego uchwycenia zjawiska różnic we wczesności u tych samych odmian roślin rolniczych uprawianych w różnych miejscowościach. Ta właśnie metoda pozwoliła Łysence nie tylko uchwycić etapowość rozwoju, ale powiązać poszczególne etapy rozwoju osobniczego z rozwojem rodowym, z filogenezą.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że absolutyzowanie przez Klebsa metody eksperymentalnej doprowadziło go do całkowitego oderwania badanego przez niego rozwoju osobniczego od filogenezy, której nie można stwierdzić w takim okresie czasu, jakim dysponuje eksperymentator. Klebs wyrzekł się więc metody historycznej wyraźnie mówiąc o tym, że nauka o zmienności jest całkowicie niezależna od filogenetycznych spekulacji. Już to samo musiało fatalnie zaważyć na wynikach jego pracy. Ale co więcej, okazuje się, że Klebs w konsekwencji swojej metody musiał dojść do zaprzeczenia istnienia w ogóle pojęcia rozwoju jako koniecznego ciągu następujących po sobie przemian. Uznając za prawdziwe tylko to, co mógł zobaczyć w swych eksperymentach, Klebs musiał dojść do wniosku, że u roślin występują rozmaite postacie, np. okres wzrostu wegetatywnego, okres rozmnażania, które eksperymentator może mniej lub więcej dowolnie wywoływać. „Pewną prawidłową kolejność form — pisze Klebs — my ujmujemy w pojęcie rozwoju". W ten sposób zaprzecza Klebs obiektywności rozwoju.

Jeżeli chodzi o Paczoskiego — nie zajmował się on w zasadzie badaniami rozwojowymi, ale w swych ogólnobiologicznych syntezach porusza to zagadnienie. Okazuje się, że poglądy Paczoskiego, który opierał się — jak już wspomniano — przede wszystkim na obserwacjach czynionych w warunkach naturalnych oraz częściowo na praktyce rolniczej, bliskie są poglądom Łysenki, a nie Klebsa. Paczoski bowiem miał sposobność widzieć przyrodę od strony całości, taką jaka ona jest naprawdę, i mógł zrozumieć — choć jedynie w najogólniejszej postaci — istnienie obiektywnego prawa rozwoju organizmów, które nie zmieściło się w polu widzenia Klebsa. Paczoski rozumie więc rozwój osobniczy jako historię, jako ciąg nie powtarzających się i nieodwracalnych stadiów.

Jako drugie zagadnienie, na którym możemy prześledzić skutki zastosowanej przez wspomnianych uczonych praktyki, wybierzmy zagadnienie jedności organizmu i środowiska. Klebs doszedł do pięknych wyników w badaniu wpływu poszczególnych czynników środowiska na roślinę. Ale w swych eksperymentach nie dostrzegł drugiej strony jedności; wpływu organizmu na środowisko. Do tego bowiem trzeba było badać rośliny rów-

nież w ich naturalnym środowisku, nie tylko w eksperymencie. Paczoski wspaniale rozwinął wiedzę o wpływie organizmu na środowisko. To właśnie pozwoliło mu stworzyć nową naukę, którą nazywamy obecnie fitocenologią roślin. Z drugiej jednak strony Paczoski, który w rozwoju roślin rozumiał tylko ich ontogenezę, doszedł do błędnej syntezy zagadnień jedności organizmu i środowiska, a mianowicie do tzw. teorii bioindukcji. Nie uwzględniając faktu, że żywy organizm kształtowany jest przez otaczające warunki zewnętrzne w ciągu szeregu pokoleń, sprowadził stosunki między organizmem a środowiskiem jedynie do ontogenezy. Uznał, że warunki zewnętrzne działające na młody organizm wywierają nań rozmaitej kategorii bioindukcje, tj. wpływy, które w późniejszym okresie życia organizmu ujawniają ukryte w nim potencje.

Najdalej z trzech uczonych w poznaniu jedności środowiska i organizmu zaszedł Łysenko. Walcząc o plony socjalistycznej produkcji rolnej korzystał z doświadczeń niezliczonych pokoleń rolników, którzy starając się otrzymać najlepsze plony ze swych pól zbliżali się bezwiednie, w stopniu większym lub mniejszym, do osiągnięcia właściwej jedności organizmu i środowiska. Przeprowadzone na tej podstawie obserwacje i eksperymenty Łysenki pozwoliły mu w szeregu wypadków przywrócić naruszoną jedność organizmu i środowiska. Ta sama metoda pozwoliła mu jednocześnie dojść do trafnych syntez zbliżających nas do zrozumienia np. zjawiska dziedziczności.

W podobny sposób można by również prześledzić stosunek tych trzech uczonych do zagadnienia dziedziczności. Również i w tym wypadku moglibyśmy się przekonać o znaczeniu, jakie posiada dla badań oparcie się na praktyce rolniczej.

Przejdźmy z kolei do innych wątpliwości, które mogą się nasunąć. Spróbujmy skonkretyzować, na czym polega oparcie się nauki na praktyce rolniczej. W tym celu nawiążmy do leninowskich etapów poznania rozwiniętych przez Mao Tse-tunga w jego pracy „W sprawie praktyki". Zasadniczy przebieg etapów poznania zgodnie z Mao Tse-tungiem jest, jak wiadomo, następujący: pierwsze stadium poznania jest poznaniem zmysłowym osiąganym przez pierwsze bezpośrednie zetknięcie się z rzeczywistością; drugie stadium — to poznanie racjonalne, gdy następuje uchwycenie istniejących prawidłowości; ostatnie wreszcie, najwyższe stadium poznania stanowi zastosowanie poznania, sprawdzenie go w praktyce.

Zdawać by się mogło, że oparcie się na praktyce odgrywa rolę jedynie w trzecim etapie poznania, gdy następuje zastosowanie poznania. Na przykładzie omawianej pracy trzech uczonych można wykazać jednak, że tak nie jest — że praktyka rolnicza ma znaczenie dla wszystkich trzech etapów poznania w nauce rolniczej i w biologii. Głęboka znajomość praktycznego rolnictwa, jego potrzeb, osiągnięć i metod ułatwia uczonemu już sam start naukowy, z jednej strony wskazując mu właściwy, potrzebny kierunek badań, z drugiej zaś, orientując go, które elementy całości procesu wymagają stosowania eksperymentów lub też wykonania obserwacji w warunkach naturalnych. Można powiedzieć, że w ten sposób pierwszy etap poznania zostaje ułatwiony, skrócony. Dotyczyć to będzie w naszym przykładzie zarówno Łysenki jak i Paczoskiego. Natomiast o Klebsie wiadomo, że szukał właściwego obiektu do swych doświadczeń w ciągu długich lat.

Zjawiska obserwowane przez Klebsa w oderwaniu od praktyki rolniczej nie posiadały wewnętrznej hierarchii, utrudniając mu odróżnianie procesów przypadkowych od prawidłowych, procesów węzłowych od procesów towarzyszących. Dlatego też pierwszy etap był dla niego męczący i długi. Na etapie drugim — na etapie poznania racjonalnego, gdy rodzą się wnioski, uogólnienia i teorie, stale grozi uczonemu naruszenie jedności teorii i praktyki wyrażające się w spekulacjach naukowych. Ścisły związek z praktyką rolniczą zmniejsza to niebezpieczeństwo. Nie ustrzegł się tego Klebs badając zagadnienia przyczyn rozwoju, jak o tym wspomniano. Natomiast właściwy sposób oparcia się na produkcji rolnej umożliwił Łysence sformułowanie prawdziwej teorii rozwoju stadialnego. Zobaczymy później, że w innym wypadku niewłaściwy sposób wykorzystania praktyki stał się u tego samego uczonego źródłem błędu.

Decydujące wreszcie dla uczonego znaczenie ma charakter praktyki w trzecim etapie poznania, przy zastosowaniu poznania. Zastosowanie teorii biologicznej w produkcji rolnej daje największą możność sprawdzenia prawdziwości teorii, uzupełnienia jej i udoskonalenia. Przypomnijmy, że sprawdzanie łysenkowskiej teorii rozwoju stadialnego odbywało się w sposób nie znany dotychczas w historii nauki. Dopiero socjalistyczna gospodarka rolna umożliwiła sprawdzanie teorii biologicznej na tak ogromną skalę i przy udziale milionów świadomych praktyków. O takim sprawdzaniu teorii nie mogło być mowy w pracach ani Paczoskiego, ani tym bardziej Klebsa. Klebs sprawdzał teorię jedynie we własnych eksperymentach, czyli w subiektywnych ramach ustalonych przez siebie.

Na zakończenie rozważań dotyczących szczególnego znaczenia praktyki rolniczej jako kategorii praktyki naukowej należy poczynić pewne zastrzeżenia dotyczące pozostałych kategorii praktyki, a mianowicie eksperymentu i obserwacji. Argumenty przytoczone powyżej nie miały bynajmniej na celu zmniejszenia znaczenia eksperymentu czy obserwacji, na których przecież opiera się rozwój nauki. Byłoby to nonsensem. Chodziło jedynie o wykazanie szkodliwości ogólnie przyjętego ograniczania się wyłącznie do tych dwóch kategorii, ich absolutyzowania i przeciwstawiania praktyce rolniczej, podczas gdy rozwój nauki, uzyskanie jedności teorii i praktyki wymaga właściwego wzajemnego uzupełniania się wspomnianych elementów.

Zastanówmy się obecnie nad tym, co przeszkadza temu, aby ten ze wszech miar słuszny postulat był powszechnie realizowany. Czemu wciąż jeszcze bardzo rzadko obserwujemy konkretne przykłady właściwego udziału praktyki rolniczej w rozwoju nauki, przykłady jedności teorii i praktyki w rolnictwie?

Najczęstsza odpowiedź na to pytanie sprowadza się do stwierdzenia, że naukowcy nie chcą mieć do czynienia z praktyką, nie chcą się zniżyć do praktyki, izolują się od życia w swych laboratoriach albo na poletkach doświadczalnych. Wydaje się, że odpowiedź taką uznać należy za niesłuszną, a co najmniej za bardzo uproszczoną. Wynika ona raczej z mniej lub bardziej uzasadnionego żalu do poszczególnych pracowników czy placówek naukowych, biorących niedostateczny udział w pracach bezpośrednio przydatnych dla praktyki, niż ze zrozumienia sytuacji. Tego rodzaju odpowiedź, która z natury rzeczy łączy się z poszukiwaniem środków zaradczych na drodze administracyjnej, przez uproszczenie problemu utrudnia dotarcie do jego istotnych, głęboko ukrytych źródeł.

Przy poszukiwaniu tych źródeł stwierdzamy przede wszystkim, że sprawa bynajmniej nie jest prosta. Przy najlepszej nawet chęci ze strony pracownika nauki, przy zrozumieniu potrzeby oparcia się na praktyce nie jest wcale rzeczą łatwą tak konsekwentnie pracę naukową powiązać z praktyką, żeby praktyka stanowiła rzeczywiście podstawę tej pracy. Często podejmowane są tematy naukowe ważne dla praktyki rolniczej i zdawałoby się, że osiągnięta zostaje jedność teorii i praktyki. Jedność ta jednak ogranicza się najczęściej jedynie do wyboru zadania badawczego i już przy jego rozwiązywaniu ulega naruszeniu, co musi odbić się na wynikach.

Jakie więc trudności spotykamy na naszej drodze? W pierwszym rzędzie należy zwrócić uwagę na to, że wraz z podnoszącym się poziomem wiedzy biologicznej i rolniczej coraz bardziej zwiększa się specjalizacja. Wszelka zaś specjalizacja z konieczności zwiększa odległość między uczonym a całością warsztatu rolnego. Coraz więcej mamy w naukach rolniczych — nie mówiąc już o biologicznych — specjalistów, którzy zatracili łączność z warsztatem rolnym, zapomnieli niestety o drodze prowadzącej od całości praktyki rolniczej do ich własnej wąskiej specjalności i odwrotnie. W naukach biologicznych proces ten zaszedł oczywiście jeszcze znacznie dalej. Jakże często obserwujemy np. fizjologów, którzy pracując nad pobieraniem pewnych składników pokarmowych przez rośliny uprawne we wszystkich etapach swej pracy ograniczają się wyłącznie do doświadczeń wazonowych, abstrahując od zjawisk zachodzących przy pobieraniu tych samych składników przez te same rośliny na polu uprawnym. Związane ze specjalizacją jest również stale wzrastające doskonalenie aparatury naukowej. Im bardziej precyzyjna jest aparatura, im większej wiedzy wymaga jej opanowanie, tym łatwiej zapomina się o związku tej aparatury, służącej do badania jakiegoś jednego fragmentu, z całością zjawisk występujących w życiu.

Wymienione powyżej źródła trudności w osiąganiu jedności teorii i praktyki w rolnictwie, jakkolwiek istotne, nie są jednak najważniejsze. Za najważniejszą przyczynę uważać należy chyba fakt, że opieranie się na produkcji rolnej sprzeczne jest z tradycją biologii jako nauki. Chodzi tu nie tylko o to, że na biologii jak na każdej nauce ciąży elitaryzm jako spuścizna kapitalizmu, ciąży tendencja do odrywania teorii od praktyki. Chodzi tu również o specyfikę produkcji rolnej, która jest wciąż jeszcze w stopniu nieporównanie większym niż inne gałęzie produkcji uzależniona od szeregu czynników przyrodniczych, na które człowiek ma jeszcze stosunkowo mały wpływ. Rozwiązanie jakiegokolwiek konkretnego zadania w produkcji rolnej wymaga podejścia bardziej syntetycznego, bardziej całościowego, podczas gdy naturalna tendencja nauk biologicznych i rolniczych prowadzi do analizy i specjalizacji. Dlatego w rolnictwie szczególnie wyraźne jest istnienie dwóch odrębnych nurtów — nurtu praktyki rolniczej i nurtu teorii biologicznej. Tradycja nauki biologicznej, która ukształtowała się w tych warunkach, lekceważy praktykę i odrywa ją od teorii. Tak np. tradycja ta przeciwstawia wszystkim pozostałym organizmom żywym rośliny uprawne i zwierzęta gospodarskie. Te ostatnie stanowią rzekomo pewnego rodzaju wynaturzenie i nie powinny zaprzątać umysłu uczonego biologa badającego prawa biologiczne. Tymi organizmami zajmują się praktycy, a więc rolnicy, ogrodnicy itp., ale ich spostrzeżenia nie mają nic wspólnego z nauką. Jeżeli zaś rośliny uprawne

lub zwierzęta gospodarskie stają się przedmiotem doświadczeń biologa, to w takich wypadkach tradycja nauki wymaga, aby je abstrahować całkowicie od warunków istniejących w rolnictwie.

Tradycja w nauce jest siłą potężną. Przykład wielkiego Darwina wskazuje na to, jak trudne jest zwalczenie takiej tradycji. Każdy wie, że Darwin w swych ogólnobiologicznych syntezach oparł się właśnie na praktyce rolniczej. Fakt ten stanowi pewnego rodzaju szkolną prawdę. Ale nie jest bynajmniej powszechnie wiadome ani to, że Darwin świadomie wystąpił przeciwko panującej tradycji naukowej, ani to, że zwycięstwo Darwina było w tej dziedzinie niepełne.

Otóż z pism Darwina jasno wynika, że szukał on świadomie w praktyce rolniczej faktów, które by mu pozwoliły zrozumieć i skonkretyzować pierwsze spostrzeżenia poczynione przez niego jeszcze podczas słynnej podróży na okręcie Beagle. Darwin przez wiele lat studiował rolnictwo i to nie tylko z książek i naocznych obserwacji. Cierpliwie i uważnie wysłuchiwał najrozmaitszych opowiadań hodowców zwierząt, sadowników, hodowców kwiatów i innych rolników, opowiadań zawierających spostrzeżenia z własnej praktyki tych ostatnich. Masę tego rodzaju wiadomości zbierał też listownie. Poza tym w swym poszukiwaniu faktów rolniczych sięgał do takich materiałów, jak zapiski, katalogi i cenniki hodowców, prospekty wystaw itp. W dziełach Darwina roi się od tego rodzaju odnośników.

Wykorzystując w ten sposób do teorii biologicznych tworzywo zupełnie niezwykłe Darwin zdawał sobie sprawę z tego, że bada materiał — jak pisał — „lekceważony przez przyrodników". Swoistość tej metody Darwina docenił w pełni Engels. Gdy w „Anty-Dühringu" referuje na jednej stronicy we wspaniałym skrócie teorię Darwina, pisze nie tylko o tym, że Darwin czerpał swe obserwacje z hodowli, ale wyjaśnia też czytelnikowi, dlaczego ówczesny poziom angielskiej hodowli sprzyjał tego rodzaju obserwacjom.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że ogół biologów odniósł się do tej oryginalnej metody Darwina raczej niechętnie. O ile przeciwnicy Darwina uważali wnioski wyciągane z praktyki rolniczej za niewiarygodne i z tej pozycji atakowali darwinizm, o tyle najgorętsi zwolennicy i propagatorzy Darwina, z wyjątkiem chyba jedynie Timiriazjewa, całą tę sprawę pomijali milczeniem, uważając widocznie związki Darwina z produkcją za szczegół drugorzędny, nieistotny dla jego wielkiej teorii. Toteż gdy teoria Darwina była już bezsporna i powszechnie przyjęta, metoda jego nie tylko nie była naśladowana przez innych uczonych, ale wciąż jeszcze stanowiła przedmiot ataków. Wielkiemu Darwinowi zarzucano brak naukowości, brak ścisłości — tak wielka była potęga tradycji, na którą porwał się Darwin. Dlatego jego zwycięstwo było w tej dziedzinie niepełne. Dopiero po latach, w okresie miczurinowskiej biologii, metoda Darwina stała się metodą przyjętą, choć, jak zobaczymy później, bynajmniej nie bezsporną. Praca naukowa prowadzona świadomie w oparciu i z punktu widzenia potrzeb praktyki stanowi jedno z podstawowych założeń nowej biologii, a w szczególności agrobiologii. Dotyczy to zarówno praktyki przeszłości, jak i współczesnej.

Dopiero nowa biologia potrafiła dowieść, że Miczurin, którego dotąd lekceważąco nazywano praktykiem o dużej intuicji, czy Iwanow, który

zyskał przydomek „uczonego pastucha" — to wielcy uczeni, uczeni nowego typu, świadomie wiążący swą pracę badawczą z praktyką rolniczą, co w okresie socjalizmu otwiera przed nauką nieznane dotąd perspektywy. Nikt, komu znane były prace Miczurina, nie przeczył, że stanowią one wielkie osiągnięcia. Osiągnięcia te traktowano jednak jako nie mające żadnego związku z nauką, gdyż uzyskano je nie przez stosowanie sprawdzalnych, ogólnie przyjętych metod naukowych, a obiektem pracy były drzewa owocowe. Co więcej, uważano, że wszelkie próby naukowego tłumaczenia tych osiągnięć są dla nauki poniżające, ciągną ją wstecz — że nauka prawdziwa ma specjalne obiekty do pracy i specjalne metody.

Jest rzeczą charakterystyczną, że nowa biologia walcząc o zwycięstwo swych teorii, w szczególności o spuściznę po Miczurinie, musiała walczyć jednocześnie o Darwina. Tak np. jedna z sesji WASChNIL *) w 1936 roku, która stanowiła jeden z ważnych etapów walki między starą a nową biologią, przebiegała — jak mówili uczestnicy — „pod sztandarem Darwina", a okres obecny śmiało można nazwać renesansem darwinizmu. Nowa biologia potrafiła odkryć dla nauki Miczurina, Iwanowa i wielu innych, ale dotąd pozostają nie wykorzystane najrozmaitsze osiągnięcia i metody pracy wybitnych praktyków z przeszłości, których współczesna im nauka zgodnie ze swą tradycją zlekceważyła. Tak np. do dnia dzisiejszego nie opracowano naukowo wielkiej, choć w dużej części już zmarnowanej spuścizny po Lutherze Burbanku, współczesnym Miczurinowi wielkim darwiniście amerykańskim. Burbank, twórca ogromnej ilości nowych odmian drzew owocowych, kwiatów ozdobnych i innych roślin uprawnych — człowiek, o którym wiadomo, że dokonywał w swoim ogrodzie czegoś w rodzaju cudów — umarł z gorzką świadomością, że uczeni nie uznają go za pracownika nauki i że wszystko, do czego doszedł w poznaniu roślin, zostanie po nim zmarnowane. Po Burbanku, częściowo dzięki amerykańskiej reklamie, pozostało nazwisko, ale iluż było bezimiennych naukowców, choć znacznie mniej wybitnych od Burbanka, którzy w swej praktyce rolniczej odkryli jakieś nie ujawnione dotąd ziarna prawdy.

Agrobiologia w swym świadomym dążeniu do właściwego wykorzystania praktyki rolniczej dla rozwoju nauki nie ogranicza się jednak bynajmniej do przeszłości. Jak wiemy, agrobiologia mobilizuje miliony praktyków do aktywnej współpracy z nauką. Chodzi już nie tylko i nie tyle o materiał faktyczny dostarczany przez praktyków na wpół bezwiednie, tak jak to było u Darwina, ale o świadomy udział praktyków w postępie nauki, o — rzec można — współodpowiedzialność praktyków za postęp biologii.

Uznając ten fakt za podstawową zasługę miczurinizmu, nie należy jednak zamykać oczu na to, że właśnie krocząc tą nową, niezwykłą dla nauki drogą popełniono szereg błędów. Wydaje się, że podstawą błędów popełnionych w ostatnim czasie przez Łysenkę stanowi niewłaściwe i zbyt pochopne odczytanie przez naukę danych z praktyki rolniczej.

Jak już wspomniano wyżej, Łysenko opierał się na praktyce rolniczej zarówno przy formułowaniu teorii rozwoju stadialnego, jak i przy pogłębianiu zagadnienia jedności organizmu i środowiska. W obu tych problemach metoda najściślejszego wiązania się z praktyką umożliwiła mu

*) Wsiesojuznaja Akademia Sielsko Choziajstwiennych Nauk imieni W. I. Lenina.

osiągnięcie wspaniałych wyników. Tę samą metodę zastosował Łysenko przy badaniu problemu przekształcania gatunków. Nie ograniczył się do zjawisk obserwowanych w przyrodzie dzikiej, lecz nawiązał do wielowiekowego doświadczenia rolniczego w dziedzinie przekształcania gatunków. Konkretnie przejawiała się ta metoda w tym, że jako obiekt swych badań wybrał Łysenko najpospolitsze rośliny uprawne i brał pod uwagę określone tereny, o których miejscowi praktycy twierdzili, że jakoby zachodzi tam zjawisko przeradzania się jednych gatunków w drugie. Na te więc tereny gór Armenii i błotnistych dolin Białorusi jeździły ekspedycje naukowe. Stamtąd zbierano materiał roślinny.

Jak wiadomo, uogólnienia poczynione przez Łysenkę na podstawie faktów zebranych w powyższy sposób okazały się niedostatecznie uzasadnione. Badania i krytyczna dyskusja nad tymi pracami trwają nadal, ale można już chyba powiedzieć, że szereg faktów zbyt pochopnie uznanych zostało za wiarygodne.

Jakie z tego wynikają wnioski? Czy oznacza to, że sama metoda pracy jest w ogóle błędna, że nie można w tym wypadku wiązać badań z praktyką rolniczą, jak twierdzi wielu przeciwników Łysenki zarówno w ZSRR, jak i u nas? Czy też, że w danym wypadku metoda została niedostatecznie krytycznie zastosowana? Wydaje się, że wszystko przemawia raczej za tym drugim wnioskiem. Chodzi bowiem o to, że w danym wypadku, w przeciwieństwie do innych zagadnień rozwiązywanych przez Łysenkę, o których była mowa wyżej, nie sprawdzono i nie zastosowano w praktyce produkcji wniosków teoretycznych wysnutych na podstawie pierwszego, powierzchownego prawdopodobnie poznania. Zabrakło regulującego wpływu praktyki produkcyjnej zarówno w drugim, jak i w trzecim etapie poznania. Tu prawdopodobnie tkwi źródło błędu — właściwa metoda zastosowana została w sposób niepełny.

Droga wiązania się z praktyką najeżona jest możliwością błędów, jak każda nowa metoda naukowa niedostatecznie jeszcze sprawdzona i poznana. Wiadomo też, że najmniej popełnia się błędów w nauce wtedy, kiedy trzymając się tradycyjnych, ukształtowanych form prowadzi się badania utartym szlakiem. Ale na tej drodze raczej rzadko można dojść do poznania czegoś nowego. Dlatego nasz wniosek z powyższych faktów można sprowadzić do tego, że należy dążyć do opracowania ścisłych, niezawodnych metod odczytywania danych z praktyki rolniczej.

Przy dyskutowaniu zagadnienia, czy dane z praktyki rolniczej w ogóle mogą być brane pod uwagę, narzuca się porównanie z taką nauką, jaką jest np. paleontologia. Wiadomo, że ścisła metoda naukowa paleontologii, która jest obecnie uznana za bezsporną i na której opierają się współczesne syntezy ewolucyjne, również nie była doskonała od razu, że był okres, kiedy paleontologii nie uważano za naukę, ponieważ nie opiera się ona na eksperymencie, lecz na materiale powstałym w warunkach naturalnych. Nie biorąc już pod uwagę tego, że przy badaniu praktyki rolniczej metodami naukowymi mamy możność dokonywania pomocniczych eksperymentów, co na ogół w paleontologii nie istnieje, zwróćmy uwagę na podobieństwo potrzeb metodycznych poleontologa i agrobiologa. W paleontologii udało się stworzyć metodykę naukową dla opracowywania materiału gromadzonego wiekami w sposób żywiołowy. Czyż nie jest rzeczą możliwą opracowanie metod bez zarzutu dla ujęcia osiągnięć czy sposobów rolni-

czych powstałych w ciągu wielowiekowej praktyki ludzkiej i powstających obecnie, nawarstwiających się w tempie coraz szybszym na bazie nowej techniki i nowej organizacji rolnictwa? Wydaje się to nie tylko możliwe, ale osiągalne w stosunkowo niedalekiej przyszłości.

Jakie wnioski wynikają z powyższych rozważań? Co należy zrobić, aby olbrzymi dorobek praktycznego rolnictwa trwale związać z nauką i dzięki temu zbliżyć się do jedności teorii i praktyki w rolnictwie? W pierwszym rzędzie trzeba zrozumieć potrzebę tego związku, trzeba umieć dojrzeć perspektywy, jakie otwierają się przed nauką, która właściwie wykorzystuje nieprzebrane bogactwo praktyki. Gdy widzi się te perspektywy, łatwiej jest znaleźć w pracy naukowej konkretne formy stałego, codziennego kontaktu z praktyką. Podkreślić należy z całym naciskiem, że szkodliwe tu będą wszelkie uproszczenia, a więc zarówno zbyt pochopne wyciąganie wniosków z surowego materiału faktów, jak i przegięcie w kierunku praktycyzmu polegające na komenderowaniu uczonym. Nie można od niego wymagać, aby nosem tkwił w praktyce, aby na każdym etapie jego pracy uzewnętrzniał się związek z praktyką. Rzecz jasna, że jest to niedopuszczalne lekceważenie podstawowego elementu nauki — abstrakcyjnego myślenia.

Różnorodność form wykorzystywania praktyki wzrasta oczywiście w miarę rozwoju tej praktyki. Już obecnie trudno chyba te formy wyliczyć. Wymieńmy niektóre z nich: badanie potrzeb praktyki rolniczej, przede wszystkim w dziedzinie związanej z własną specjalnością, umożliwiające precyzowanie konkretnego zamówienia społecznego; stosowanie eksperymentów i obserwacji naukowych na bazie zjawisk znanych z praktyki i stałe porównywanie wyników; badanie osiągnięć praktyki zarówno z przeszłości jak i obecnych, zarówno pod postacią chłopskich odmian, jak i empirycznych metod stosowanych z powodzeniem w rolnictwie mimo braku teoretycznego ich uzasadnienia; badanie historii rolnictwa w ogóle, a w szczególności naszego rolnictwa, nawiązywanie i odkrywanie naszych własnych doświadczeń i tradycji w dziedzinie agrobiologii; uogólnianie doświadczeń praktyków uzyskujących szczególnie duże wyniki w pracy, np. szczególnie wysokie plony; uwzględnianie obserwacji praktyki dotyczących nowowprowadzonych do uprawy roślin, nowych urządzeń technicznych, zabiegów, nawozów itp. Są to sprawy tworzenia szerokiego frontu naukowego w rolnictwie, „którego jedno skrzydło — jak mówi agrobiolog radziecki W. Stoletow — stanowią akademie, instytuty, laboratoria, drugie zaś — pola i fermy kołchozów i sowchozów".

Wspomniane uprzednio trudności, wynikające z samego rozwoju nauki, nie są również trudnościami nie do pokonania. Przy najdalej idącej specjalizacji, przy użyciu najbardziej precyzyjnej aparatury naukowej można utrzymać więź z praktyką, jeżeli ma się pełną świadomość znaczenia tej sprawy. W tym wypadku więź z praktyką staje się jednocześnie więzią z teorią. Umiejętność widzenia własnego odcinka pracy na tle zagadnień szerszych, utrzymanie właściwej proporcji między metodą analizy a metodą syntezy, nieograniczanie się wyłącznie do analizy, niesprowadzanie nauki wyłącznie do rzemiosła, do obsługiwania skomplikowanej aparatury — wszystko to umożliwiając więź z praktyką nadaje jednocześnie szeroki oddech teorii.

Dążąc świadomie do wykorzystania praktyki musimy sobie dokładnie zdawać sprawę z tego, że wkraczamy na drogę trudną, różniącą się po-

ważnie od dotychczasowej tradycji naukowej. W naszych oczach i przy naszym udziale powstaje nowa, socjalistyczna metoda w naukach biologicznych i rolniczych, jakiej dotąd nie mogło być i nie było.

Rozwój i ugruntowanie tej metody, stworzenie nowej tradycji otwierającej przed nauką nie znane dotąd perspektywy zależy również i od nas — od tego, w jakim stopniu i z jakim uporem potrafimy pójść tą nową, trudną drogą w naszej codziennej pracy naukowej, gdy zewsząd kuszą nas drogi utarte i już ukształtowane.

Wydaje się konieczne, by na zakończenie powyższych uwag raz jeszcze wspomnieć o tym, że dotyczą one jedynie niektórych aspektów jedności teorii i praktyki w rolnictwie i to spośród tych, które w znacznej mierze zależne są od nauki. Dlatego nie znalazł tu naświetlenia cały szereg innych przyczyn, w poważnym stopniu hamujących wdrażanie osiągnięć nauki do praktyki, jak choćby wielosektorowość naszego rolnictwa, niski na ogół poziom wiedzy rolniczej i inne.

DYZMA GAŁAJ

O sytuacji i perspektywach młodzieży wiejskiej

(artykuł dyskusyjny)

Instytut Spraw Społecznych wydał w 1938 r. książkę pt. „Młodzież sięga po pracę". Znajdujemy w niej m. in. następujące uwagi o sytuacji ówczesnej młodzieży, a w tym i młodzieży wiejskiej: „...Obok zwykłego, rynkowego bezrobocia istnieje w Polsce bezrobocie zamaskowane, czyli „zbędność".

By oszacować rozmiary tak szeroko pojętego bezrobocia, a raczej rokrocznie powstającego zapotrzebowania na nowe stanowiska, zestawialiśmy liczbę zwalnianych wskutek choroby, starości, inwalidztwa i śmierci miejsc pracy z liczbą młodzieży wchodzącej w wiek pracy (15 lat) i po nią „sięgającej". Oto rezultaty tego zestawienia: na 175 tysięcy miejsc w rolnictwie, opuszczanych corocznie przez zajmujących je, kandyduje 405 tys. młodzieży wiejskiej, po 70 tys. stanowisk zwalnianych w pozarolniczych dziedzinach wyciąga ręce 140 tys. piętnastoletnich spośród młodzieży miejskiej. *Rokrocznie przeto powstaje w Polsce zapotrzebowanie na blisko 300 tys. nowych miejsc pracy*" (podkreślenie moje — D. G.).

Głównym momentem w przedstawionej tu sytuacji młodzieży w Polsce burżuazyjno-obszarniczej była sprawa dysproporcji w bilansie siły roboczej albo prościej — klęska urodzeń. W latach trzydziestych co roku nowe 300 tys. młodzieży daremnie poszukiwało pracy.

Jakież było wyjście z tego stanu rzeczy?

Jedynie takie, jakie naród polski pod przewodnictwem Polskiej Partii Robotniczej wybrał — rewolucja i zmiana ustroju. Dziś w Polsce Ludowej nie ma bezrobotnych, a prawo do pracy zagwarantowane jest konstytucją. Dziś, jeśli chodzi o bilans siły roboczej, główną naszą troską jest stała nadwyżka popytu nad podażą tej siły w skali krajowej. Dziś młodzież chłopska może łatwo zdobyć najbardziej cenne i najtrudniejsze zawody, jeśli oczywiście ma odpowiednie zdolności i wytrwałość w pracy. Jest to największe osiągnięcie młodzieży w Polsce Ludowej, jest to zdobycz, która sytuację naszej młodzieży czyni zupełnie nieporównywalną z sytuacją młodzieży lat międzywojennych.

Sprawę sytuacji i perspektyw młodzieży w Polsce Ludowej, a w tym i młodzieży wiejskiej, trzeba, rzecz jasna, widzieć w płaszczyźnie ciągle zachodzących u nas zmian w społeczno-ekonomicznej strukturze kraju.

Rozwojowi i zmianom w sferze produkcji towarzyszą zmiany struktury społecznej ludności. Mówił o tym na II Zjeździe PZPR towarzysz Bierut:

„W ciągu tego pięciolecia wzrost liczebny naszej klasy robotniczej był nieporównywalnie szybki. W roku 1948 ogólna liczba pracowników zatrudnionych poza rolnictwem wynosiła 3 534 000, obecnie liczba ta wynosi już około 6 milionów, gdy przed wojną (1938) wynosiła 2 730 000. Klasa robotnicza wzrasta nie tylko liczebnie. Podnosi ona również swoje kwalifikacje fachowe, swoją wiedzę techniczną, poprawia swe warunki życia, podnosi swój poziom kulturalny, pogłębia swą świadomość, swą bojowość i siłę oddziaływania na cały naród".

Ale procesowi szybkiej industrializacji kraju, łatwo wchłaniającej wszelkie rezerwy siły roboczej miast i wsi, nie towarzyszy — jak to powszechnie wiadomo — równie szybki rozwój rolnictwa. Powstałe dysproporcje wytworzyły w naszej gospodarce szczególną sytuację, w której problem siły roboczej i napływu młodzieży ze wsi do miast zmienia swoje znaczenie. Jeśli dotychczas czy raczej do lat 1951—1953 wiadomo było, że im więcej ludzi przejdzie ze wsi do miast — tym lepiej będzie i dla tych miast, i dla wsi, to dziś problem odpływu młodzieży ze wsi wymaga przemyślanego oddziaływania. Jest to konieczne m. in. dlatego, żeby zabezpieczyć dostateczną ilość siły roboczej rolnictwu, a zarazem, żeby w dalszym ciągu rozwijać przemysł — podstawę gospodarki narodowej. O tych właśnie sprawach trzeba pamiętać, gdy się rozpatruje aktualną sytuację młodzieży wiejskiej oraz jej perspektywy.

1. ANONIMOWY PROCES

Powszechnie wiadomo, że w okresie Polski Ludowej wielu chłopców i wiele dziewcząt przeszło ze wsi do miast. Ile? Można by słowami dawnych Tatarów odpowiedzieć: „ile gwiazd na niebie, ile piasku w morzu", gdyż dokładnie nikt tego w Polsce nie wie. Bardzo istotne jest także to, jaka młodzież przechodziła i jaka nadal przechodzi ze wsi do miast. Czy młodzież ta reprezentuje jakieś szczególne kategorie gospodarstw, jakie wsie (np. położone daleko czy blisko miasta), rejony Polski, grupy wiekowe, czy jest to wykwalifikowana siła robocza, jakimi pobudkami kieruje się ta młodzież odchodząc do miast, jakie nadzieje wiąże z nowymi warunkami życia, jakie spotykają ją radości i smutki, jakie ma kontakty z rodzinną wsią, jaki wywiera na nią wpływ — oto część tylko zagadnień tego olbrzymiego procesu przemian dokonujących się w naszym społeczeństwie, o których w gruncie rzeczy wiemy bardzo niewiele. Z tego anonimowego i żywiołowego procesu wyłuskujemy niekiedy tylko pojedyncze fakty i na ich podstawie próbujemy wygodnie określić cały proces.

Opracowań tego zagadnienia, odpowiadających ściśle na powyższe pytania, niestety u nas nie ma. I pewnie nieprędko będą. Nie chodzi tu nawet może o zbadanie przeszłości całego tego procesu, ale nie można się zgodzić z tym, by nie było prac aktualnych dziś, w 1955 roku, gdy problem odpływu młodzieży wiejskiej do miast nabiera cech ucieczki. Wszystkie nasze domniemania na ten temat w żadnym razie nie powinny stanowić podstawy do określania polityki w tej dziedzinie. Przyznajmy się uczciwie, że nasza znajomość tych spraw jest daleka od doskonałości.

Artykuł ten piszę właśnie po to, by postawić problem młodzieży chłopskiej i pobudzić zainteresowanych do dyskusji, a niektóre ośrodki do badań. Nie pretenduję do wyczerpania tematu, gdyż brak mi do tego rzeczowych materiałów. Próbuję tylko — często hipotetycznie — ukazać nie-

które przyczyny dzisiejszej sytuacji młodzieży wiejskiej. Wyprowadzam także kilka wniosków w sprawie poprawy tej sytuacji.

2. O SYTUACJI MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

Jaka jest sytuacja młodzieży wiejskiej?

Przed wojną blisko 50% młodzieży wiejskiej poszukiwało pracy. Słaby rozwój gospodarki w Polsce burżuazyjno-obszarniczej oraz rosnące bezrobocie nie pozwalały znaleźć zatrudnienia dla tej młodzieży w mieście — w przemyśle, budownictwie itp. Pozostawała emigracja — w okresie do 1930 roku obejmująca setki tysięcy osób rocznie. W latach kryzysu i ta hańbiąca nasz kraj droga awansu — poza emigracją sezonową na roboty rolne do Niemiec — została prawie całkowicie zahamowana. Cóż zatem pozostawało tej młodzieży? Jakie perspektywy rysowały się przed nią?

Miała ona, wydaje się, dwie dostrzegalne przez siebie drogi. Pierwszą, stanowiącą program działania przodującej pod względem politycznym młodzieży i drugą, będącą koniecznością w zasadzie ogółu młodzieży chłopskiej. Pierwsza — to zmiana ustroju, w którym młodzież nie miała pracy i chleba. Druga — to zdobycie w tym samym ustroju choćby kawałka ojcowskiej ziemi po to, by jakoś żyć, by móc mieć żonę, dzieci, założyć rodzinę.

Walka o ziemię była powszechnym dramatem chłopskim w latach trzydziestych. Była to walka zarówno z prawami ekonomicznymi kapitalizmu, likwidującymi drobną gospodarkę, jak i z działaniem burżuazyjnego państwa, pogłębiającego swoją polityką nędzę drobnych chłopów. Była to również walka o ziemię z ojcem, z braćmi, z teściem i z innymi głodnymi ziemi ludźmi. Obiekt walki — ziemia — ciągnął do siebie, rósł w cenę, stawał się nieodzownym warunkiem życia milionów chłopów — i to zarówno tych, którzy ją posiadali, jak i tych młodych, którzy nie mając widoków na otrzymanie jakiegokolwiek zajęcia poza rolnictwem w marzeniach swoich dwudziestoletnich umysłów i serc wchodzili w posiadanie choćby skrawków ojcowskiej gospodarki z podobną radością i nadzieją, jaką odczuwają ludzie, gdy po okresie wojny nastaje pierwszy dzień pokoju. Rozumieją wtedy, że mogą żyć nadal. Prawo do ziemi — to prawo do życia dla ówczesnej młodzieży chłopskiej.

Sytuacja społeczno-ekonomiczna w burżuazyjno-obszarniczej Polsce była więc przyczyną, że młodzież ta, nie będąc jeszcze właścicielem ziemi, czuła się przez *zupełny* brak innych możliwości zarobkowania całkowicie z nią związana. Dobrowolnie przyjmowała swój beznadziejny los proletaryzującego się chłopa, a nawet — jak już mówiliśmy — walczyła o ten los, gdyż był on dla niej przysłowiową brzytwą tonącego. Agraryści wyprowadzali z tego mistyczne teorie o jakimś nadziemskim przywiązaniu chłopów do ziemi, podczas gdy w rzeczywistości była to ze strony chłopów, a także młodzieży wiejskiej najzwyklejsza w świecie walka o chleb.

Pod względem swych perspektyw młodzież w Polsce Ludowej znajduje się w całkowicie odmiennej sytuacji. Przede wszystkim każdy młody człowiek może otrzymać pracę, przy czym jej rodzaj i stanowisko zależne są jedynie od jego zdolności i wytrwałości. Więcej niż połowę ludności naszych młodych ośrodków przemysłowych stanowi ta młodzież, która by bez warunków stworzonych dzięki rewolucji ludowo-demokratycznej czyhała na skrawki morgów i na pracę za każdą cenę.

Jest jednak faktem, że *żywiołowy* odpływ młodzieży wiejskiej do zawodów pozarolniczych może być niebezpieczny dla dalszych losów rolnictwa, a co się z tym wiąże — i całej gospodarki narodowej. Niektórzy mają o to pretensje do tej młodzieży, twierdząc, że jest to jej wina, że jest ona nieczuła na wołanie partii i rządu, wygodnicka itd. Pewni działacze zarzucają młodzieży chłopskiej, że nie docenia ona dobrodziejstw, które daje jej Polska Ludowa i że uciekając od rolnictwa karmi tym samym swoją dobrodziejkę — Polskę Ludową chlebem niewdzięczności.

Wydaje mi się, że pogląd taki jest przede wszystkim powierzchowny, a także niesłuszny. Pomówmy o tym.

Dlaczego młodzież chłopska nie garnie się dziś do rolnictwa w takim stopniu, jakiego życzyliby sobie wspomniani działacze? Przede wszystkim dlatego — jak już mówiliśmy — że *nie musi.* Podkreślam tę przyczynę jako główną. Poza nią jest wiele innych.

Jedną z ważniejszych przyczyn jest, moim zdaniem, *niezadowalająca sytuacja gospodarcza części gospodarstw chłopskich.* Zupełnym nonsensem byłoby oczywiście twierdzenie, jakoby ogólna sytuacja gospodarstw chłopskich była dziś gorsza aniżeli przed wojną i że ten niezadowalający stan dotyczy wszystkich gospodarstw chłopskich. Stopa życiowa chłopów, tzn. spożycie, korzystanie z dóbr kultury, z usług służby zdrowia itd., jest średnio bez porównania wyższa aniżeli w latach międzywojennych. Niektóre gospodarstwa, bynajmniej nie kułackie, osiągają wysoką produkcję i bardzo wysokie, bo dochodzące do 60—70 tys. zł rocznie dochody. Nie muszę tej prawdy udowadniać. Ale obok nich pewna liczba gospodarstw znajduje się w złej sytuacji ekonomicznej. Borykają się one — czy to na skutek niedołęstwa właściciela, czy to wypadków losowych, a często i bezdusznego podejścia prezydiów rad narodowych — z dużymi trudnościami. Część z nich jest produktem działania zasady „im gorzej, tym lepiej".

Młodzież w tych gospodarstwach nie widzi przed sobą perspektywy. Wiadomo, że każdy chce żyć lepiej niż żyje. Weźmy przykład: chłopak z biedniackiego gospodarstwa we wsi Czekarzewice w powiecie iłżeckim (czy której z setek innych wsi) chodzi na odrobki do kułaków, bo przychody gospodarstwa nie wystarczą nawet na wyżywienie. Wokół tych wsi i tych biedniackich gospodarstw istnieją tysiące okazji do stałego i godziwego zarobkowania. Co ma zrobić taki chłopak? Wiązać się z tym gospodarstwem, z ziemią, wegetować na niej, zaciskać paska i zgrzytać zębami przy odrobkach za kułackiego konia, czy też iść na budowę, do fabryki, na kolej lub do szkoły?

Sytuację młodzieży ze słabych gospodarstw można przyrównać do sytuacji ludzi, którzy mogąc mieszkać w normalnym, ludzkim mieszkaniu rezygnują z niego i dobrowolnie żyją w kurnej chacie. Dotyczy to przy tym głównie młodzieży, gdyż rodzice związani z gospodarstwem, z prowadzoną przez siebie od dzieciństwa walką o ziemię nie mają siły i nie chcą porzucić jej u schyłku swojego życia. Ponadto nie tracą nadziei na dorobienie się. Jest to nieodłączna cecha każdego drobnotowarowego wytwórcy. Jeśli powiązanie z gospodarstwem nie jest poparte wieloletnią tradycją walki, wtedy właściciel — nawet niekoniecznie młody — względnie łatwo rozstaje się z nim. Mowa tu, oczywiście, o właścicielach gospodarstw nieopłacalnych.

Podstawową masę młodzieży wiejskiej stanowi młodzież średniacka, której sytuacja ekonomiczna w ojcowskim gospodarstwie nie jest zła,

a w każdym razie o wiele lepsza aniżeli młodzieży biedniackiej. Mimo to i ta część młodzieży nie zdradza jakiejś nadzwyczajnej chęci zastąpienia ojca w trudach gospodarowania. Jakaż jest tego przyczyna? Przyczyn jest wiele i dotyczą one nie tylko średniackiej, lecz całej młodzieży chłopskiej.

O pierwszej przyczynie już mówiliśmy — jest to natychmiastowa możność uzyskania zarobków w mieście. Co miesiąc lub dwa razy w miesiącu dostawać wypłatę... Nie jednorazowo, lecz trwale, zawsze — to niezwykle nęcąca perspektywa. U ojca pracuje się darmo, nie ma się własnej kasy, a potrzeby, jak wiadomo, są duże. Młodzież nie zastanawia się dłużej nad wybraniem drogi. Sprawa jest dla niej prosta.

Druga przyczyna jest ważniejsza niż chęć posiadania własnej kasy i dotyczy również tych, którzy nawet mają materialne środki do uprzyjemnienia swego życia. Jest nią dysproporcja między miastem a wsią w zakresie urządzeń kulturalnych.

Jeśli przed kilkudziesięciu laty chłop np. w łęczyckiej wsi opowiadał o jakimś zdarzeniu i chciał zaznaczyć, że miało ono miejsce bardzo daleko, mówił: to było *za* Łęczycą. Przestrzeń *za* Łęczycą, czy dla innych chłopów *za* jakimś tam Sieradzem, Ciechanowem, Kielcami lub Puławami, była w taki sposób realna jak straszenie złych duchów na rozstajnych drogach, których to duchów nigdy się osobiście nie widziało, a zna się je tylko z opowiadań tych, którzy „widzieli na własne oczy". Kontakty tych chłopów z miastem były ubogie i w zasadzie ograniczały się do kupna-sprzedaży bardzo niewielkiej ilości artykułów.

Wraz z rozwojem kapitalizmu miasto zbliżyło się do chłopów, ale zarazem oddaliło się. Przybliżyło się przez ożywienie stosunków handlowych wsi z miastem, a w świadomości wielu chłopów jako miejsce dostatniego życia „panów", jako miejsce, z którego przyjeżdżał na wieś sekwestrator, policja, do którego wjazd trzeba było opłacać „rogatkowym" czy „kopytkowym", w którym były pieniądze na chłopskie kurczęta, nabiał, zboże, mięso itd. Ale w okresie kapitalizmu, a zwłaszcza w latach kryzysu, miasto niejako oddaliło się od chłopów, gdyż nie oferowało pracy proletariatowi i półproletariatowi rolnemu, a także wielu tzw. „zbędnym" w chłopskich rodzinach. Pogłębiająca się nędza chłopów nie pozwalała zarówno korzystać z urządzeń kulturalnych miasta, jak i nabywać artykułów produkowanych w mieście. Przeciwieństwa między miastem a wsią były celowo pogłębiane przez burżuazję, która nie bez przyczyny obawiała się zbliżenia i umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego. Usilnie pracowali nad tym również agraryści. Można powiedzieć o nich bez przesady, że młodzież wiejską straszyli miastem.

Związki miasta ze wsią uległy zasadniczej zmianie i przewartościowaniu w Polsce Ludowej. Nie wiem, ile wśród około 3 milionów jest takich rodzin chłopskich, które nie mają kogoś z bliskich w mieście, których członkowie nie byli w Warszawie lub Nowej Hucie, w prawdziwym zawodowym teatrze, nie odkręcali własnoręcznie kranu z wodą lub kurka gazowego, nie zapalali elektrycznego światła lub nie kręcili gałką aparatu radiowego poszukując dowolnej fali. Myślę, że takich ludzi, którzy nie zetknęli się w ten specjalny a zarazem rewolucyjny sposób z miastem, jest u nas w Polsce bardzo niewiele. Chłopi są tysiącznymi nićmi w najprzeróżniejszy i jak najbardziej przyjazny sposób powiązani z miastem. Żyją zainteresowaniami miast. Znam nie tylko przedstawicieli młodzieży, ale i wielu starszych chłopów, którzy w pierwszej połowie maja tak kluczyli

z robotą, żeby po południu być jak najbliżej domu, żeby móc podskoczyć do głośnika i dowiedzieć się, czy danego dnia etap wyścigu pokoju przyniósł zwycięstwo Królakowi i Polsce, czy też trzeba iść w pole z goryczą przegranej. Nazwiska Chromika, Sidły, Drogosza lepiej są niekiedy znane na wsi niż nazwisko księdza z własnej parafii. Wiadomo też dobrze na wsi o szczególnych cechach władz terenowych, o wspaniałych maszynach w przemyśle metalowym, o samolotach odrzutowych itd. Wieś, można rzec, oddycha życiem miasta, chłonie to życie, wiąże się z nim, pragnie go.

A tymczasem przestrzeń fizyczna nie pozwala na częste przyjazdy z zapadłej wsi nawet do niewielkiego miasta, a tymczasem na wsi nie ma teatru, niejednokrotnie nawet świetlicy, nie ma kamiennego chodnika, lecz rozkisłe błoto, wodę ciągnie się ze studni, zamiast żarówki jest lampka naftowa (czasami bez szkieł i knotów, bo ich GS nie dostarczyła), Królak, Chromik i Drogosz również startują w mieście — w Warszawie, Krakowie itd. Szybkie tempo budowy jest też w mieście, a nie na wsi, gdzie zdarzało się, że kupno kilku worków cementu czy rolki papy wymagało albo dużych znajomości, albo niebywałego szczęścia. Na wsi nie ma członków KC, lecz zdarzają się członkowie partii nierzadko odstraszający masy chłopów od partii. Na wsi zamiast wspaniałych maszyn, jak w mieście, przeważa w ogromnym stopniu praca ręczna.

Cóż więc dziwnego, że serca i dusze co śmielszych chłopców i dziewcząt ze wsi rwą się do miasta — do teatrów, kin, stadionów, kanalizacji, elektryczności, radia, do codziennej prasy, do „Mazowsza", do zagranicznych ekip, do maszyn itd. Dlaczego ma być inaczej?

Czy można mieć o to pretensje do tej młodzieży? Nie. Chwaliliśmy tę młodzież, gdy w początkach naszej niepodległości napływała masowo do kopalń, fabryk, szkół, ponieważ rozbudowywaliśmy nasz przemysł, a nie chcemy chwalić jej dziś, gdy grozi nam brak chleba i mięsa. Jeśli chcemy, by więcej niż dotąd młodzieży pozostawało w rolnictwie, musimy stworzyć ku temu odpowiednie warunki. Słowami i hasłami na wsi jej nie zatrzymamy.

Musimy więc dać tej młodzieży takie możliwości kulturalnego wyżycia się na wsi, żeby rekompensowały one urządzenia kultury dostępne dla szerokich mas społeczeństwa w mieście. Jeśli zaś możliwości takich nie możemy zapewnić dziś, to trzeba ukazać ich realną perspektywę i to ukazać tak, żeby młodzież uwierzyła w realność tego obrazu, żeby walkę o jego realizację potraktowała jako swój program działania.

Powiadają niektórzy, że przecież wieś ma wspaniałe perspektywy przed sobą, a więc perspektywy te powinny młodzież mobilizować do walki i zatrzymać ją — mówiąc językiem powieści — na posterunku.

Ostateczną i dostrzegalną przez młodzież wiejską perspektywą jest spółdzielczość produkcyjna. Co do nieuchronności zwycięstwa socjalistycznych form produkcji, a zatem bezperspektywności drobnej, indywidualnej gospodarki na ogół większość młodzieży nie ma złudzeń. Jej nadzieje na utrzymanie gospodarki indywidualnej nie wynikają z gorącego pragnienia utrzymania tej gospodarki, nie zdążyła się ona bowiem przyzwyczaić do tego sposobu produkcji i dlatego jest bardziej obojętna niż starsi względem jej dalszych losów. Spojrzenie młodzieży w przyszłość jest trzeźwiejsze. Młodzież wiejska widzi więc spółdzielnie produkcyjne jako przyszłą formę gospodarki rolnej na wsi. Ale obraz spółdzielni produkcyjnych, rysujący się w wyobraźni młodzieży, nie jest obrazem ludzi, którzy znając

prawa rozwoju społecznego są przekonani, że wieś w socjalizmie będzie wsią kwitnącą. Kształtuje się on zgodnie z potoczną opinią chłopów, urabianą głównie przez przeciwników spółdzielczości. Wrogowie i przeciwnicy, jak wiadomo, umieją obniżyć wartość ruchu spółdzielczości produkcyjnej, tym bardziej że wiele spółdzielni pracuje słabo i nie spełnia jeszcze nadziei, jakie wiązali z ich powstaniem chłopi.

Praktyka nasza pokazuje, że wielka walka, jaka rozgorzała u nas wokół socjalistycznej przebudowy wsi, toczy się jakby poza podstawową masą młodzieży. Młodzież nie zawiera z państwem umów kontraktacyjnych na uprawy czy hodowlę, nie ma jej w komitetach członkowskich GS ani w zespołach uprawowych, w komitetach założycielskich spółdzielni produkcyjnych, bardzo mało jest tej młodzieży również w już istniejących spółdzielniach. Jeśli nawet gdzieniegdzie w związanych z socjalistyczną przebudową wsi instytucjach pracuje jakiś chłopiec czy dziewczyna, to po pierwsze stanowi wyjątek, a po drugie, w olbrzymiej większości wypadków działa nieśmiało i zasługa tego młodego człowieka polega głównie na tym, że tam jest. Jest to rola, rzecz jasna, nie na miarę możliwości młodzieży.

Czym wyjaśnić ów brak aktywności młodzieży wiejskiej? Przecież historia uczy nas, że we wszystkich procesach rewolucyjnych młodzież odgrywała olbrzymią rolę. Przecież i lata międzywojenne dostarczają nam wielkiej ilości przykładów bohaterstwa, wysokiej ideowości, ofiarności i bezkompromisowości również ze strony młodzieży wiejskiej. Któż z nas nie zna olbrzymiego poświęcenia i nieustraszonej odwagi wykazywanej przez naszą młodzież w walce z faszystowskim okupantem? Czemu zatem dziś młodzież chłopska nie wykazuje ambicji do odgrywania pierwszo- a nie trzeciorzędnej roli? Czyżby mieli rację ci krytycy, którzy twierdzą, że młodzież odchodząca ze wsi jest reakcyjna, czego wyrazem ma być uchylanie się jej od walki itd.?

Cóż to za walka, przed którą młodzież ucieka ze wsi? Z klasą kapitalistów-kułaków? Zapewne tak, choć o wiele cięższa i o wiele trudniejsza jest walka z nawykami chłopów-drobnotowarowych wytwórców, a zarazem najpoważniejszych sojuszników klasy robotniczej.

Są to nawyki najróżniejszej natury. Może to być nawyk bezlitosnego potępienia dziewczyny, która ma nieślubne dziecko, nawyk podziału prac na kobiece i męskie (jakże ten tradycyjny podział krzywdzi kobiety wiejskie!), nawyk nieliczenia się z wolą i pragnieniem własnego dorastającego dziecka, nawyk hodowania lichych krów, nieuprawiania łąk i pastwisk, przyzwyczajenie do dziury w moście lub we własnym płocie, do ulegania opinii publicznej, do serwilizmu wobec księdza, inżyniera czy doktora, do pobłażania chuliganom operującym na zabawach nożem i do tysiąca innych spraw kształtujących życie wsi. Ale najpotężniejszy, najsilniejszy i najbardziej podstawowy jest nawyk indywidualnego gospodarowania, nawyk posiadania gospodarstwa.

Dawny chłop zwykł był patrzeć na wszystkie sprawy świata przez pryzmat własnego podwórka. Schemat jego myślenia miał mniej więcej taką konstrukcję: „moje gospodarstwo i reszta świata, która czyha na to gospodarstwo". Czyhał na nie poborca podatkowy, sąsiad (czyniący szkodę a często nie pozwalający sobie czynić szkody), bogacz wiejski, miasto (w przekonaniu dawnego chłopa — siedziba jego wrogów), państwo, wojna, lich-

wiarz, powódź, pożar, śmierć, bóg (karzący go nieurodzajem za różne potknięcia i grzechy), diabeł (tym bardziej czyhający na te same potknięcia) itd.

Taka filozofia i praktyka życia wsi wkładała na chłopa pancerz ciemnoty i przesądów, zacofania i prymitywizmu. Pozbyć się tego pancerza można dopiero wtedy, kiedy się zrozumie, że moje, chłopskie życie jest zależne od stosunków panujących wśród wszystkich ludzi w naszym kraju, a życie innych jest także uzależnione ode mnie, od tego, czy na moim polu urodzi się 10 czy 15 q pszenicy z hektara, czy krowa da 2 czy 3 tysiące litrów mleka rocznie itd. Ale takie patrzenie — to przecież rewolucja kulturalna, to patrzenie człowieka z zupełnie innej epoki. Nic też dziwnego, że przemiany w tym kierunku dokonują się — zwłaszcza u tych, których trudy życia w kapitalizmie bardzo mocno związały z własnym gospodarstwem — z niezwykłym trudem i powoli. Można powiedzieć, że cała istota walki o socjalizm na wsi polega na tym, by — jeśli tak rzec można — uspołecznić chłopów, poszerzyć ich spojrzenie na świat, doprowadzić do przekonania, że są oni jednym z elementów społeczeństwa i jako ów element warunkują jego rozwój, ale i sami są uwarunkowani tym rozwojem. Chodzi o to, by w miejsce starych nawyków, wykształtowanych w kulturze chłopów przez ustrój feudalny i kapitalistyczny, wprowadzić nowe zwyczaje, zgodne z socjalistycznymi zasadami życia społecznego.

Młodzież wiejska w walce o ten nowy, postępowy społecznie pogląd na świat nie ma poważniejszych sukcesów. Młodzież ucieka ze wsi.

Ucieka przede wszystkim przed „starą" wsią. Nie chce patrzeć na świat przez swoje podwórko, nie chce wchodzić w pancerz tradycyjnych przesądów, starych sposobów gospodarowania i ambicyjek na miarę rodziny i okolicy. Dziś, w epoce wspaniałych zwycięstw człowieka nad przyrodą, w okresie, gdy w Polsce może sięgnąć po najśmielsze cele, chłopak ma gnuśnieć w rodzinie jako „własność" ojca, który za niego myśli, dysponuje nim, z rzadka udziela po parę złotych na świąteczne przyjemności i rozgląda się na boki za dziewczyną, która ma być jego żoną? Nie. Za szerokie są dziś okna swobód młodzieży, żeby z nich nie korzystała. I to świadczy o tej młodzieży bardzo dobrze. Boi się ona takiego życia, jakie mieli jej ojcowie. Nie rozumie go całkowicie. Nie rozumie również w pełni tego, co wybiera, ale instynktownie czuje, że nie ma co angażować się do tego, czego broni ojciec — od dawna samotny i beznadziejny obrońca parceli, a zarazem opoka żywiołowego odradzania się kapitalizmu i wszelkiego zacofania. Ucieka więc do miasta, do przemysłu. Zasługa tej młodzieży polega na tym, że nie chce ona dziś stanąć w szeregach obrońców okopów św. trójcy. Młodzież ta już się do tego nie nadaje, nie jest obrońcą przeszłego życia, nie chce patrzeć wstecz.

Ale dlaczego w takim razie młodzież ta nie podejmuje walki z tym wszystkim, co Marks nazwał „idiotyzmem życia wiejskiego", dlaczego nie jest aktywnym bojownikiem o spółdzielczość produkcyjną, o nowe życie na wsi według socjalistycznych wzorów?

Przyczyn jest wiele.

Pierwsza (niekoniecznie najważniejsza) to fakt, że pracujące już spółdzielnie produkcyjne, to *nowe* na wsi, bynajmniej nie dają młodzieży z indywidualnych gospodarstw pociągającego przykładu. Praktyka wskazuje bowiem, że życie młodzieży w większości spółdzielni produkcyjnych nie jest wesołe. Przeważnie wyrabia ona na konto swojego ojca dniówki obra-

chunkowe. Trzeba powiedzieć, że na ogół młodzi ludzie z rodzin wstępujących do spółdzielni, jeśli pozostają na wsi, najczęściej pracują poza spółdzielnią, a jeśli nawet pracują w spółdzielni, to w olbrzymiej większości wypadków nie jako jej członkowie. I tak np. w spółdzielni Krężały w powiecie sulechowskim pracuje troje młodych, reszta, w tym również dzieci sekretarza POP, nie pracują i śmieją się z tej trójki.

W Boreszowie w powiecie oleskim na 30 młodych pracuje w spółdzielni 4. Część z tej trzydziestki pracuje u indywidualnych chłopów. W spółdzielni Grabionna w powiecie wyrzyskim statutowy członek spółdzielni Agnieszka Banasiak zwróciła się kiedyś do zarządu spółdzielni z prośbą o zaliczkę, gdyż chciała sobie kupić kilka rolek papy. Zarząd odpowiedział jej, by pieniądze zarobiła u kułaka. Banasiak zmuszona była posłuchać tej rady, poszła do kułaka i pracowała u niego trzy dni, za co otrzymała 150 zł. A trzeba tu dodać, że Banasiak była przodownicą pracy w spółdzielni. Jakiż to wzór dla młodzieży spoza spółdzielni?

W całym powiecie wyrzyskim młodzieży w wieku od 12 do 24 lat jest na wsi 5 700, do ZMP należy 1 830, a w 68 spółdzielniach produkcyjnych pracuje 420. Z tego członkami statutowymi są tylko 32 osoby.

W Olsztyńskiem młodzież stanowi 18% pracujących w spółdzielniach, ale zatrudniona jest ona tam tylko dorywczo; prawa statutowych członków posiada tylko nieznaczna jej liczba. W takiej np. spółdzielni w Mosznicy w powiecie ostródzkim na 15 młodych z rodzin spółdzielców 7 pracuje w spółdzielni i to nieźle. Jeśli się porozmawia np. z ob. Stańczakiem, który ma na swoim koncie prawie największą liczbę dniówek obrachunkowych w spółdzielni, okaże się, że ten młody ZMP-owiec bardzo głęboko żyje sprawami swojej spółdzielni, zna plan rozwoju spółdzielni, żyje tym planem, bije się o jego realizację i mobilizuje do tego celu wszystkie możliwe siły. Statutowym członkiem jednak ob. Stańczak nie jest. Dlaczego? Czyja to wina?

Podobnie ma się rzecz w wielu innych spółdzielniach. W województwie zielonogórskim na 6 450 młodzieży z rodzin spółdzielców w spółdzielniach pracuje 2 181, ale członkami statutowymi są tylko 172 osoby. 18-letni syn Gogolewskich w Homontowie w powiecie strzeleckim pracuje w hodowli, ale dniówek obrachunkowych nie zapisuje mu się w ogóle. Pracuje on na rachunek ojca. W Turowie w powiecie głogowskim syn członka spółdzielni nie mogąc po ożenku uzyskać w spółdzielni mieszkania poszedł do pracy w tartaku w Nosocicach. Spotyka się również tendencje (np. Chełm Lubelski) do tego, by młodzieży zaliczać za tę samą ilość wykonanej pracy mniejszą liczbę dniówek obrachunkowych aniżeli starszym. Nagminną skargą młodzieży spółdzielczej jest brak ekwiwalentu za pracę, zwłaszcza w formie zaliczek.

Podałem kilka szczegółowych przykładów, by uzasadnić twierdzenie, że życie młodzieży w spółdzielniach produkcyjnych w większości wypadków nie jest atrakcyjnym wzorem do naśladowania dla młodzieży z gospodarstw indywidualnych. Młodzież ta przecież tak samo nie korzysta z dobrodziejstw kultury miejskiej, tak samo nie ma swobody w dysponowaniu wynikami swej pracy, wciąż jeszcze prawie tak samo prymitywnymi narzędziami pracuje na roli, w oborze czy chlewni, tak samo nic nie znaczy w spółdzielni, tak samo ma niepewny los przy ożenku, a dodatkowo jeszcze odczuwa wrogość wielu indywidualnych chłopów. Nic więc dziwnego, że

przykłady życia młodzieży w spółdzielniach produkcyjnych nie mobilizują jej do walki o rozwój tych spółdzielni, nie wciągają do aktywnego życia, nie pozwalają zaspokoić jej ambicji życiowych.

Drugą przyczyną jest fakt, że w dobrą przyszłość spółdzielni produkcyjnych nie wierzą nie tylko indywidualni chłopi, ale również wielu spółdzielców. Rozwój znacznej ilości spółdzielni następuje wciąż jeszcze żywiołowo, bez planu, bez świadomej działalności i inicjatywy jej członków. Ludzie ci nie uświadamiają sobie drogi, jaką mają przejść w ciągu najbliższych dwóch, pięciu czy dziesięciu lat. A jeśli tak jest, to mówienie o wspaniałych perspektywach spółdzielni nie jest przekonywające. Spółdzielcom trzeba udowodnić możliwość i konieczność pójścia konkretną drogą rozwoju, trzeba tę drogę pokazać jak najwyraźniej, jak najbardziej konkretnie, trzeba doprowadzić do tego, by projekt rozwoju i jego realizacja stały się własnością spółdzielców, a nie pracowników powiatowych zarządów rolnictwa. Nasza praktyka, niestety, nie umie na ogół dokonać tej sztuki, moim zdaniem, przede wszystkim dlatego, że powszechnie nie docenia się *ekonomicznej analizy* działania spółdzielni i planu jej rozwoju. Ale ta sprawa nie mieści się w temacie.

Istotnym czynnikiem jest również to, że poważna część młodzieży wiejskiej traktuje pracę na roli jako jedno z najgorszych zajęć. Kapitalną konsekwencją takiego stanowiska jest fakt, że młodzież nie uświadamia sobie wagi swej pracy na roli, pracuje bez zapału, nie widząc dla siebie perspektywy na wsi. Nie sprzyja to pobudzaniu młodzieży do społeczno-politycznego działania w swoim środowisku, rozwojowi jej politycznej aktywności. Wysiłki propagandowe, zmierzające do rozbudzania tej aktywności, nie dadzą odpowiednich wyników, jeśli miejsce młodzieży w panujących stosunkach produkcji będzie w jej przekonaniu nadal marginesowe i jeśli tego miejsca dla siebie na wsi nie dostrzega ona również w przyszłości. Konsekwencją takiego stanowiska jest pogardliwy stosunek do pracy na wsi, do rolnictwa w ogóle. Dziewczyna z Krężał w powiecie sulechowskim powiada: „Niech pracują starzy, którzy są przyzwyczajeni do pracy na roli. Młodzi mają większe wymagania życiowe". W Jaszkowie w powiecie średzkim 17-letnia dziewczyna nie uzyskawszy pracy po ukończeniu zawodowej szkoły metalowej wolała pójść na kurs przedszkolanek aniżeli pracować w spółdzielni na roli. Obecnie jest bez pracy, ale — jak twierdzą ZMP-owcy z Jaszkowa — do roboty w polu nie idzie, bo nią gardzi. Można podać wiele tego rodzaju przykładów.

Trzeba szukać sposobów silnego powiązania młodzieży z produkcją, z rolnictwem, trzeba stwarzać warunki do tego, by młodzież ustosunkowywała się do spraw wsi (i nie tylko wsi) z pozycji człowieka pracy, a nie wolnego ptaka, o którym wiadomo tylko tyle, że swej pracy nie ceni i jest często poza rygorami zawodu.

Czymże jest rolnictwo dla tej młodzieży, która ciągnie do miasta?

Jest ono formą życia stosunkowo trudnego, stosunkowo ciężkiego, stosunkowo prymitywnego. Jeśli więc młodzież ta nie ma konieczności pozostania na wsi, to wybiera inne życie, takie, w którym może znaleźć pracę zaciekawiającą, dającą zadowolenie. Nie widzi piękna zawodu rolnika, romantyzmu wydzierania przyrodzie jej tajemnic i wykorzystywania ich dla dobra ludzkości, możliwości osiągania sukcesów w skali społeczeństwa.

Na rolnictwo patrzy ta młodzież oczami tradycji chłopskiej, tradycji wynikającej ze stosunków minionych formacji, a polegającej na tym, że gospo-

darstwo chłopskie dostarczało chłopu chleba i kartofli i to jedynie wtedy, kiedy „bóg dał urodzaj". Ponadto w strukturze społeczeństwa dawało pozycję poniżej najniższego szczebla. Nie może budzić ciekawości tak widziany zawód rolnika, a jeśli nie budzi on ciekawości, jeśli nie budzi pragnień, to nie może pociągać młodzieży, nie może zwycięsko konkurować z takimi zawodami, które przynoszą dobry zarobek, zadowolenie z pracy i uznanie społeczeństwa. Cóż zatem dziwnego, że młodzież odchodzi od rolnictwa, że nie chce się bić o rolnictwo również w jego nowej treści i organizacyjnej formie — o spółdzielnie produkcyjne? O miejscu młodzieży w naszych spółdzielniach już wspominaliśmy. Ale działa jeszcze i to, że młodzież w spółdzielni produkcyjnej widzi siebie jedynie w charakterze mechanicznych wykonawców poleceń przewodniczącego, a spełniane prace są w jej przekonaniu tylko elementami rolnictwa i żadne myślenie, żadne wiadomości rolnicze nie są rzekomo do ich wykonania potrzebne. Ten błędny pogląd, przejęty bezkrytycznie z archiwum wstecznej opinii, bardzo przeszkadza młodzieży stanąć po stronie walczących o socjalizm na wsi. A ponieważ młodzież nie chce zarazem aktywnie popierać tych elementów życia wiejskiego, które pozostawił nam w spuściźnie feudalizm i kapitalizm, więc opuszcza wieś, kładąc tym samym kres wewnętrznej rozterce.

Wymienione przyczyny wynikają z określonej sytuacji społeczno-ekonomicznej, w jakiej dziś znalazła się młodzież wiejska, a także ze spuścizny historycznej na wsi, z tradycji, z niektórych przeżytków kultury nie pozwalających chłopom na śmiałe spojrzenie przyszłości w oczy. Na ogół ciągle panuje na wsi atmosfera, którą szołochowowski Kondrat Majdannikow tak znakomicie scharakteryzował mówiąc w „Zoranym ugorze" do chłopów — swoich sąsiadów: „Przez to jesteście przeciwni kołchozom, że poza swoją krową i swoją zagrodą — gniazdem szpaków — świata bożego nie widzicie. Chociaż zasmarkane, ale moje. WKP popycha was do nowego życia, a wy niby ślepe cielę: prowadzą je do krowy, pod wymię, a ono nogami wierzga i głową kręci. A cielęciu, jeśli nie ssie wymienia — nie żyć na bożym świecie".

Ale oprócz wymienionych przyczyn są inne, bardziej subiektywne. Podstawową z nich jest niedostateczna praca polityczna ZMP na wsi. Jej dotychczasowe niedostatki wyrażają się nie tylko w braku znajomości spraw wsi, ale i w poważnej bezradności. „Chciałoby się, towarzysze — powiadają w ZMP — żeby ta młodzież wiązała się z rolnictwem, żeby pozostawała na wsi, żeby wstępowała do spółdzielni, żeby biła się o ich rozwój, żeby kulturalnie zachowywała się w świetlicach, żeby czytała, zwalczała kułaków itd.". Tymczasem większość tej młodzieży nie postępuje tak, jak chce ZMP. Jest on w tej sprawie bezradny, nie prowadzi na tym odcinku konsekwentnego działania. Nie tu miejsce na omawianie szczegółów złej pracy ZMP na wsi. Warto natomiast, jak sądzę, podsunąć kilka myśli o tym, jak pracę tę należy zorganizować w przyszłości.

3. CO ROBIĆ?

Przede wszystkim należy znaleźć sposób na wzbogacenie życia młodzieży wiejskiej, na doprowadzenie do stanu, w którym występuje żarliwość w pracy społecznej. Trzeba przygotować takie warunki, by na ich gruncie w sercach i umysłach młodzieży na wsi rodziły się ogólne cele, by porywały

one ją do bezkompromisowej walki. Nie można, jak dziś, patrzeć na odpływ młodzieży do miast bezradnie.

Najpierw kilka słów o tej ostatniej sprawie. Czy próbować zahamować proces odpływu młodzieży chłopskiej do miast, czy też pozostawić rzecz własnemu losowi?

Prawdą jest, że wszystkie działy gospodarki narodowej potrzebują siły roboczej, ale siły tej potrzebuje przede wszystkim przemysł. Nie zaspokoi jego potrzeb w tym zakresie miasto i dlatego musi on uzyskać tę siłę ze wsi, musi z niej przejąć wszystkie nadwyżki. Taki proces jest zjawiskiem zupełnie naturalnym. Problem polega więc nie na tym, by zahamować przechodzenie młodzieży chłopskiej do miast, gdyż byłoby to zjawisko szkodliwe i zadanie nie do wykonania, lecz na tym, by proces ten nie dokonywał się żywiołowo. Musimy wiedzieć po pierwsze, jakimi nadwyżkami siły roboczej dysponuje wieś dziś, jakimi będzie dysponowała w latach następnych — i to zarówno z punktu widzenia liczby urodzeń, jak i z punktu widzenia stopniowego zastępowania żywej siły roboczej w rolnictwie przez maszyny.

Po drugie musimy wiedzieć, jaki jest skład i jak jest rozmieszczona owa nadwyżka siły roboczej. Chodzi tu o poszczególne rejony kraju, a także o pochodzenie społeczne tej młodzieży. Wprawdzie wiemy, że najwięcej wolnej siły roboczej jest na wsi rzeszowskiej, krakowskiej i kieleckiej, gdzie gospodarstwa chłopskie są najbardziej rozdrobnione, a średnia liczba ludności wiejskiej na 100 ha gruntów chłopskich wynosi od 87 do 180 osób, podczas gdy w Poznańskiem i Bydgoskiem tylko około 54 osoby, ale dane te są zbyt ogólne, aby stanowiły podstawę odpowiedniej polityki na wsi. W takiej sytuacji nie ma sensu prowadzić werbunku do przemysłu na wsi pomorskiej, koszalińskiej lub olsztyńskiej, gdzie stwierdza się brak siły roboczej w rolnictwie, natomiast słuszne to będzie tam, gdzie bilans siły roboczej jest dodatni. A więc trzeba różnicować działanie polityczne i kulturalne ZMP oraz innych organizacji społecznych wśród młodzieży według rejonów i w ten sposób starać się panować nad tym prawidłowym i słusznym procesem.

Czy jest możliwa zmiana dzisiejszego stanu, to znaczy zmniejszenie rozmiarów odpływu młodzieży? Nie wiem, czy trzeba zmniejszać, czy też wystarczy go uporządkować. Nikt tego nie udowodnił. Jeśli w niektórych spółdzielniach lub indywidualnych gospodarstwach brak jest młodzieży, to wcale nie dowodzi, że odpływ ze wsi do miast jest za duży. W sąsiedniej bowiem wsi albo w sąsiednim gospodarstwie może być tej młodzieży ponad potrzeby danej wsi czy gospodarstwa. Tej to właśnie młodzieży trzeba wskazać drogę do przemysłu i cieszyć się z jej odejścia do miasta. Przekażmy więc problem odchodzenia młodzieży ze wsi do zbadania, ale zarazem stwierdźmy, że jeśli stan ten nie jest — być może — krytyczny dziś, to przy niezmienionych w dalszej perspektywie warunkach życia młodzieży wiejskiej może stać się takim jutro. Czyli że już dziś trzeba szukać środków zaradczych.

Co zatem robić?

Najlepszym środkiem zaradczym jest doprowadzenie do takiej sytuacji na wsi, żeby życie młodzieży (i nie tylko młodzieży) było ciekawe, a w związku z tym — żeby swoją treścią wiązało młodzież ze wsią, z rolnictwem. Pragnę podkreślić dwie wśród wielu innych spraw, które uczynią to życie dostatecznie atrakcyjnym: są to odpowiednie bodźce ekonomiczne

i wzbudzenie zainteresowania rolnictwem jako gałęzią wiedzy i zawodem.

Sprawę bodźców i zwiększenia pomocy dla chłopów ze strony państwa dostatecznie mocno postawiło IV Plenum. Pozostaje nam tylko obowiązek walki o ich prawidłowe działanie w całej gospodarce rolnej. Nie omawiam, ale podkreślam to zagadnienie jako najistotniejsze dla dalszego rozwoju rolnictwa i dla sytuacji młodzieży wiejskiej, a w konsekwencji również dla przechodzenia ludności ze wsi do miast. Pragnę natomiast szczegółowiej nieco zająć się sprawą wzbudzenia wśród młodzieży zainteresowania rolnictwem jako gałęzią wiedzy i zawodem.

Trzeba w tym celu, moim zdaniem, uruchomić wszystkie możliwe środki. Największy wysiłek, na jaki nas stać, nie będzie za duży. Trzeba opracować takie formy działania, żeby do absolutnie całej młodzieży chłopskiej dotarła prawdziwa wiedza rolnicza, a nie jej namiastka. Wykłady z zakresu rolnictwa wprowadzić należy do programów szkolnych podstawowych szkół wiejskich, trzeba organizować szkolne koła miczurinowców, ale przede wszystkim trzeba organizować w wielkiej skali pozaszkolne *koła młodych miczurinowców,* których treścią pracy byłyby studia przyrodnicze. Konkursy, wystawy dorobku młodzieży, wieloszczeblowe narady, wycieczki rolnicze, tygodnik, którego głównym zadaniem byłoby ukazywanie piękna zawodu rolnika i prawdy ludzkiej aktywności w tej dziedzinie, odznaka Młodego Miczurinowca itd. — to tylko niektóre elementy organizacji pracy w tym zakresie.

Nie chcę i nie mogę w tej chwili podsuwać konkretnych form tej działalności, lecz pragnę doprowadzić do przekonania, że trzeba w tej sprawie niejako wzburzyć wieś, trzeba wszystką młodzież objąć szeroką akcją poważnego zgłębiania tajników wiedzy rolniczej. Nie chodzi tu o zwykłe, nawet masowe szkolenie, lecz o *ruch nauki o zawodzie rolniczym* (mniejsza w tej chwili o nazwę), nie chodzi o poznawanie techniki gospodarowania, lecz raczej o materialistyczną wiedzę o życiu roślin i zwierząt: nie tyle o to *czy* siać pszenicę po koniczynie, ile o to, *dlaczego* ją siać właśnie po koniczynie, nie tyle *jakie* nawozy wysiewać pod buraki cukrowe, jare zboża itd., ile *dlaczego* właśnie takie nawozy wysiewa się pod wymienione kultury. Trzeba tę młodzież uczyć nie tylko sposobów podnoszenia plonów i jednostkowej wydajności zwierząt. Trzeba także, by młodzież ta dostrzegła *społeczny sens podnoszenia produkcji, cel tej produkcji w naszych warunkach* jakże przecież odmienny od celów produkcji rolniczej w warunkach kapitalizmu.

Sądzę, że konsekwencje tego typu działalności partii, państwa, ZMP, organizacji masowych i szkół będą olbrzymie. Najogólniej biorąc młodzież wiejska zrozumie istotę pracy rolnika i współczesną jego funkcję. Pozna ten zawód, a to w wyniku spowoduje, że co najmniej utrudni się wewnętrznie tej młodzieży podjęcie decyzji przejścia do innego zawodu. Wiadomo przecież, że trudniej jest odejść od czegoś aniżeli od niczego — jak to ma miejsce dziś, gdy młodzież w olbrzymiej większości nie zna rolnictwa i zawód rolnika jest dla niej niczym.

Ale to tylko jedna strona problemu. Druga — to sprawa wpływu tej działalności na wzrost ogólnego poziomu wiedzy rolniczej na wsi. Teza moja w tej sprawie brzmi: przez zorganizowanie szerokiego ruchu nauki o zawodzie rolniczym wśród młodzieży podniesie się równocześnie poziom znajomości tej wiedzy wśród rolników starszych — ojców, matek, starszych braci, sióstr. Kto zna stosunki wiejskie, ten niewątpliwie zgodzi się z twier-

dzeniem, że olbrzymia większość chłopów wykazuje duże zainteresowanie naukami rolniczymi. Potwierdzają to przepełnione sale na wykładach dobrych lektorów UWR, potwierdzają to również ambicje przodujących chłopów, którzy bardzo gruntownie przygotowują się do własnych wystąpień lektorskich. Chłop pragnie tej wiedzy, szuka okazji do jej pogłębienia. Znajdzie ją w projektowanej tu akcji.

To, że młodzież, zwłaszcza jej przodująca część, będzie uzbrajana w wiedzę rolniczą, wywrze niezwykle istotny wpływ na kształtowanie się stosunków społeczno-politycznych na wsi. Dziś sprawa wygląda w ten sposób, że młodzież wiejska nie mając na ogół kwalifikacji rolniczych nie wiąże się z rolnictwem, znajduje się na peryferiach walk wynikających z konkretnego układu sił klasowych i albo odchodzi do zajęć pozarolniczych, albo biernie asymiluje się w rzeczywistości społeczno-ekonomicznej wsi. Wydaje mi się, że zdobyta przez młodzież wiedza rolnicza, spowodowane tym zainteresowanie zawodem rolnika, chęć do pracy będą ośmielały tę młodzież do działania na wsi.

O jakim to działaniu mowa? Przeciwko komu?

W pierwszym rzędzie przeciwko zacofaniu, tradycyjnemu poglądowi na sprawy rolnictwa, przeciwko systemowi nauki gospodarowania przechodzącemu dziedzicznie z ojca na syna, a korzeniami sięgającemu czasów feudalizmu, przeciwko poglądowi, że „spośród swoich pięciu braci ty zostaniesz w domu, a oni pójdą w świat. Ty byś tam zginął, boś ty najgłupszy. Na gospodarce jakoś tam wyżyjesz"; przeciwko poglądowi, że „urodzi się, jeśli bóg da urodzaj" itd. Jeśli młodzież popadnie w konflikty ze starym światem, z obskurantyzmem, to bardzo dobrze.

Powie ktoś, że zetknięcie się czy nawet poznanie materialistycznej, nowoczesnej wiedzy rolniczej nie czyni człowieka zwolennikiem ustroju socjalistycznego i przeciwnikiem starego porządku. Zgoda. Na pewno jednak pomaga mu w zajęciu postępowego stanowiska w działaniu społecznym, zwłaszcza jeśli tej wiedzy przeciwstawia się jawna bzdura, a tak jest czy raczej tak będzie w warunkach zrealizowania akcji kształcenia rolniczego naszej młodzieży na wsi.

Wiedzę tę należy jednak uzupełnić. Musi ona zdać egzamin w praktyce, trzeba sprawdzić jej słuszność, jej śmiałość w praktyce rolniczej. Jak to uczynić?

Nie powinno nam chodzić tylko o poletka, chlewnię, cielętnik i proste doświadczenie o charakterze przyrodniczym — obojętne, czy nastąpi to w spółdzielni produkcyjnej, czy w indywidualnym gospodarstwie własnego ojca. To wszystko ma oczywiście olbrzymie i podstawowe znaczenie, ale wyraża tylko jedną stronę produkcji, stronę stosunku człowieka do przyrody. Trzeba ją uzupełnić doświadczeniem w zakresie organizacji procesów produkcji, w zakresie stosunku człowieka do człowieka w procesach wytwórczych rolnictwa. Jak do tego się zabrać?

To bardzo trudna, ale podstawowa sprawa. Do spółdzielni, gdzie panują społeczne stosunki produkcji, a więc takie, do jakich chcielibyśmy naszą młodzież przygotować, młodzież ta od razu nie pójdzie i nie ma co się spieszyć z taką propozycją. Niech więc doświadcza, gdzie chce. Chce w spółdzielni? — Zgoda. U ojca? — Doświadczenie może być tak samo dobre. Ale na pewno nie stanie nic na przeszkodzie temu, by młodzież miała w każdej wsi swoje pole, żeby pole to było miejscem młodzieżowych eksperymentów, żeby walczyło ono z polami ojców-indywidualnych gospo-

darzy i ojców-spółdzielców, żeby współzawodniczyło z polami młodzieży innych wsi, powiatów itd.

Na polach tych młodzież uczyłaby się zarazem społecznego współdziałania, współżycia, przygotowywałaby się do zawodu rolniczego — nie bierna, jak dziś, ale aktywna, bo uzbrojona w nowoczesną wiedzę przyrodniczą o rolnictwie, z doświadczeniem wspólnej pracy w zespole uprawowym czy łąkarskim. Nie ulega wątpliwości, że młodzież ta będzie miała łatwiejszą drogę do spółdzielni. Kto w marszu zrobi krok jedną nogą, ten musi zrobić następny krok drugą nogą — kto lepiej od innych poznał nowoczesne zasady rolnictwa, ten nawet pracując we własnym gospodarstwie myśli, jakie miałby wyniki gospodarując w skali dużej, przy użyciu maszyn — nieodłącznego elementu współczesnej wiedzy rolniczej itd.

Sukcesy młodzieży kwitowane permanentnie pochwałą w prasie i w radio, na wystawach i konferencjach, uznawane wychowawczymi i — moim zdaniem — hojnymi nagrodami uczynią z niej nie marginesowe elementy, jak dziś, lecz awangardowy, pionierski zespół w każdej wsi.

Kształtując taki typ chłopa o wiele łatwiej, bez porównania łatwiej będzie budować spółdzielczość produkcyjną, o wiele łatwiej potrafi umocnić źle pracujące spółdzielnie, o wiele łatwiej dać dobry przykład spółdzielczej gospodarki, o wiele łatwiej realizować planowe zadania rolnictwa. A więc każdy, nawet największy, najkosztowniejszy wysiłek w tej akcji zostanie w przyszłości zrekompensowany w pełni i w różny sposób.

Weźmy dla przykładu młodzież spółdzielczą. Dziś nieraz odchodzi ze spółdzielni, bo nie widzi w nich dla siebie przyszłości, bo nie otrzymuje zaliczek za pracę itd. Zaliczki oczywiście trzeba jej dawać już dziś, natychmiast, bo chodzi o to, by utrzymać przynajmniej tę młodzież, która już dziś pracuje w spółdzielniach, a która nie mając zaspokojonych potrzeb materialnych może gospodarstwo zespołowe przy lada okazji opuścić.

Powinno być tak jak w spółdzielni produkcyjnej w Starkowie w powiecie rzepińskim, gdzie na otwartym zebraniu ZMP zarząd spółdzielni zapoznał młodzież z uchwałą o zaliczkowaniu młodzieży. Na 19 młodych chłopców i dziewcząt pracujących poza spółdzielnią 16 powróciło do pracy w spółdzielni. W ramach brygady polowej zorganizowano tam grupę młodzieżową, której członkowie—Majewski i Wąsowicz—stali się przodownikami pracy spółdzielni. Do połowy lipca Majewski przepracował 107 dniówek obrachunkowych, za co otrzymał 1 500 zł zaliczki i 400 zł premii za przodownictwo w wiosennej akcji siewnej. Edward Wąsowicz przepracował 132 dniówki obrachunkowe i otrzymał 2 200 zł zaliczki i 200 zł premii.

Trzeba już dziś zaopiekować się tymi chłopcami i dziewczętami, którzy pracując w spółdzielniach produkcyjnych wstępują w związki małżeńskie. Jak? Oto co pisze w tej sprawie młodzież ze spółdzielni w Białęcinie w powiecie sławieńskim: „W spółdzielni produkcyjnej młodzi ludzie nie potrzebują oczekiwać na grubszy posag swych rodziców. Dnia 23 lutego zebrał się zarząd naszej spółdzielni produkcyjnej „Pokój" w Białęcinie, gromada Ostrowiec, pow. sławieński, woj. koszalińskie. Omawiana była sprawa, jakby dopomóc młodym małżeństwom, które pozostają u nas i zapisują się na członków naszej spółdzielni.

Rozwinęła się dość ożywiona dyskusja, jak zachęcić młodzież do dalszej pracy. Po dłuższej dyskusji doszliśmy do przekonania, ażeby na ogólnym zebraniu wysunąć do przegłosowania takie wnioski:

Po pierwsze — przyjść z pomocą młodym małżeństwom w ten sposób, by wydać ze spółdzielni produkcyjnej każdej nowopobranej parze młodych ludzi po jednej jałówce cielnej na okres trzech lat. Gdy dane małżeństwo będzie dobrze przez ten czas pracować, to jest mężczyzna przepracuje nie mniej niż 200 dni kalendarzowych, dana sztuka przejdzie po tym okresie na ich własność.

Po drugie — wydać z magazynu takiej parze po 2 q żyta jako zaliczkę na rok bieżący.

Po trzecie — wydzielić dla nich na spółdzielczym polu 50 arów pola już obsadzonego ziemniakami spółdzielczymi za zwrotem sadzonek po wykopkach.

Następnego dnia na ogólnym zebraniu członków przewodniczący omówił projekt zarządu. Wnioski zostały przegłosowane i z zadowoleniem jednogłośnie przyjęte. Pierwszymi szczęśliwcami są: Wincenty Bąkowski, Witold Syzdół, Bolesław Sławkowski".

Mądre jest kierownictwo w spółdzielni produkcyjnej w Białęcinie. Na pewno zwiąże młodzież ze spółdzielczą gospodarką. Jest to przykład godny naśladowania przez wszystkie spółdzielnie. Jeśli ponadto spółdzielnia wykaże troskę o urządzenia kulturalne dla młodzieży (nie tak jak w spółdzielni w Sadkach w powiecie wyrzyskim, gdzie dla 86 młodych nie ma miejsca na boisko sportowe, ale znalazło się 2 ha ziemi, którą zarząd dał miejscowemu księdzu pod ziemniaki), to siła przyciągająca spółdzielni wzrośnie.

Ale same zaliczki i wszelkie inne wymienione tu zabiegi nie rozwiążą tej trudnej kwestii związania młodzieży ze spółdzielniami. Trzeba tę młodzież tak przygotować do życia w spółdzielni, by nie pozostawała na pozycji ludzi zdobywanych dzięki zaliczkom, jednorodzinnym domkom itd., ale żeby sama zdobywała sobie prawa i należne miejsce w spółdzielni.

Jakież to warunki uczynią tę młodzież młodzieżą walczącą, bojową? Sądzę, że właśnie m. in. wiedza rolnicza. Jeśli chłopak czy dziewczyna zrozumieją rolnictwo, jeśli w związku z tym będą mieli ambicję walki o dobre wyniki w pracy, to nie dadzą się zepchnąć na pozycje mechanicznych wykonawców, na pozycje wyrabiaczy dniówek obrachunkowych, ale będą się bić o swoje prawo do współrządzenia spółdzielnią. Więcej nam nie trzeba. Spółdzielnia będzie wtedy rosła, choćby nawet młodzież początkowo przegrywała swoje boje o nowe rolnictwo. Pamiętajmy przy tym, że sprawa dobrze pracującej młodzieży w spółdzielni, ciekawe i aktywne życie tej młodzieży, to także sprawa wzoru i perspektyw dla młodzieży z gospodarstw indywidualnych.

Sceptycy mogą tu powiedzieć, że to fantazja, że przesadzam, że młodzież nie musi pójść wskazaną przeze mnie drogą, że to za mały bodziec do jej uaktywnienia i związania z rolnictwem itd. Na pewno tysiące młodzieży wiejskiej mimo wysiłków nie będą się chętnie uczyły rolnictwa i nie zechcą przystąpić do walki o nowe życie wsi. I na pewno ta forma wpływania na młodzież nie jest jedyna. Jest cały szereg dziedzin i możliwości oddziaływania na młodzież wiejską i możliwości te trzeba wykorzystać. Trzeba, by sytuacja młodzieży wiejskiej i dzisiejsze perspektywy tej młodzieży stały się u nas jednym z podstawowych celów ataku na „starą wieś", by ofensywa ta prowadzona była koncentrycznie, długofalowo i cierpliwie.

Jeszcze kilka słów o innych możliwościach i sposobach aktywizowania młodzieży wiejskiej.

W powiecie ostródzkim jest wieś Reszki. We wsi żyje 48-letni Stanisław Dawidowicz, kaleka, sierota i od szóstego roku życia pastuch cudzego bydła. W swoim tułaczym życiu jadł chleb z niejednego pieca — raz zarobiony pracą, a często wyżebrany u dobrych ludzi. Dawidowicz jest dziś właścicielem 1-hektarowego gospodarstwa. Ciężko mu, ale nie narzeka, bo — jak mówi — ma wreszcie co jeść. Marzy o tym, by móc hodować świniaka i kury, ale nie ma do tego warunków — nie ma chlewika, a pobudować nowego sam nie jest w stanie.

W ubiegłym roku Dawidowiczowi padła jedyna krowa. Prezydium GRN mimo jego prośby nie przyznało mu żadnych ulg w obowiązkowych dostawach żywca i mleka. Musiał kupić cielę i oddać je państwu. Równocześnie w tychże samych Reszkach prezydium GRN toleruje fikcyjne podziały kułackich gospodarstw, z najgłębszą obojętnością patrzy na sadystyczne wprost znęcanie się Władysława Anuszkiewicza nad starcami Karweckimi, którzy bardzo serdecznie związali się z Polską Ludową, ale mają to nieszczęście, że mieszkają w tym samym obejściu co i Anuszkiewicz. Państwo nasze, jak dotąd, nie zdołało wypełnić swojej funkcji wobec kułactwa w Reszkach — nie zdołało przed jego atakami obronić tamtejszej biedoty.

W tychże Reszkach jest koło ZMP. Cóż ono tam robi? Śpiewa i tańczy. Poza tym nic. A co może robić koło ZMP w Reszkach? Może robić bardzo wiele rzeczy, a przede wszystkim mogło się zająć przedstawionymi tu dwiema sprawami, sprawą Dawidowicza i Karweckich. O co chodzi w tych dwóch sprawach? O sprawiedliwość, o to, by nie dopuścić do krzywdzenia ludzi słabych. Jak to zrobić? Co i kogo w tej sprawie wykorzystać? Sądzę, że przede wszystkim prezydium GRN. Tłumaczyć, prosić, a jeśli trzeba, to żądać od prezydiów ujęcia się za krzywdą Dawidowiczów i Karweckich w całej Polsce — oto zadanie dla wiejskich kół ZMP. Tyle przecież jest jeszcze nie dostrzeganej przez wyższe instancje krzywdy w naszych wsiach, tyle złej woli skoligaconych łotrów i wrogów naszego ustroju, że demaskowanie źródeł zła jest olbrzymim zadaniem kół ZMP. W takiej sytuacji zresztą nie tylko trzeba zdemaskować zło i zabezpieczyć pomoc ze strony GRN, ale można przecież któregoś dnia zebrać się (nie czekając na instrukcję) i biednemu, samotnemu garbusowi Dawidowiczowi, który na swoim 1-hektarowym gospodarstwie odzyskał ojczyznę, wybudować jakiś chlewik (cegły jest pod dostatkiem w niszczejących budynkach) — niech go ma, niech się nim cieszy, niech się bogaci w nim pojęcie o ojczyźnie, a jego serce niech żywi uczucie gorącej wdzięczności dla młodzieży. Wszyscy uczciwi ludzie we wsi uszanują i będą popierać taką działalność młodzieży. A okazji do tego typu działalności jest w każdej wsi niewyczerpana ilość.

Nie wystarczy stawiać przed młodzieżą wiejską, jak to ma najczęściej miejsce w praktyce działania ZMP-owskiego, tylko wielkich ideałów socjalizmu, bo ideały te, jeśli nie wynikają z praktyki codziennego życia, są abstrakcją i nie mogą mieć znaczenia dla ideologicznego rozwoju młodzieży wiejskiej. A więc przed młodzieżą na wsi trzeba stawiać *zadania i cele jak najbardziej konkretne, choćby małe, choćby na pozór nieważne i poprzez te konkretne zadania i cele stwarzać warunki do rodzenia się idei na miarę naszej epoki i na miarę naszej młodzieży.*

A więc walka z konkretną krzywdą, z konkretnym złem w konkretnej wsi, walka nie tylko na własną rękę, ale i wspólnie przy pomocy GRN i organizacji społeczno-politycznych — to bardzo istotna forma pracy

ZMP na wsi. Taka praca na pewno może związać młodzież ze wsią, z jej życiem, może dać młodzieży zadowolenie i cel działania. A przecież o to nam właśnie chodzi.

W związku z tym należy zwrócić uwagę na pewną, moim zdaniem bardzo istotną stronę praktyki działania ZMP-owskiego na wsi. Chodzi mi o stosunek instancji nadrzędnych do kół wiejskich. Do tego czasu można ten stosunek w większości wypadków wyrazić słowami: „*opieka* nad kołami", a przecież o wiele słuszniejszy jest taki stosunek, który winniśmy nazwać „*pomocą* dla kół". Gdy się opiekuje, gdy prowadzi się za rękę, gdy opracowuje się za młodzież plany pracy, wygłasza referaty, przywozi nawet szkło do okien świetlicy — wtedy nie ma miejsca na socjalistyczne wychowanie, na rozwój twórczej inicjatywy zarówno jednostek, jak i całego koła, nie ma warunków, by działanie koła było wszechstronne, powiązane z życiem, by w łonie tego koła powstawały szersze idee, a ich realizacja była pełna żarliwości i oddania. Podstawowym obowiązkiem instancji ZMP-owskich winno być nauczenie kół wiejskich samodzielnego podejmowania zadań we wsi i w gromadzie i samodzielnej realizacji tych zadań nie po to, by uzyskać pochwałę w zarządzie powiatowym, lecz żeby zdobyć uznanie u miejscowych chłopów. Tego można nauczyć *tylko* wtedy, kiedy tematy prac młodzieży wiejskiej będą czerpane nie *z akcji,* lecz z codziennego życia wsi.

Nie rozwijam dalej myśli o formach pracy organizacji ZMP-owskiej na wsi. Nie można dokonać tego w jednym artykule. Podkreślam jednak te sprawy jako niezwykle ważne, bo poprawa istniejącej sytuacji może stworzyć warunki do wzbogacenia życia społecznego młodzieży wiejskiej, a co się z tym wiąże — do zmiany bezwolnej, biernej postawy tej młodzieży na postawę czynną, na postawę ludzi walki. Podkreśleniem tym daję wyraz przekonaniu, że subiektywna działalność ludzi, organizacji, instytucji może zmienić to, co dziś występuje na odcinku młodzieży wiejskiej.

Przedstawione tu zadania są, oczywiście, zadaniami nie na krótką metę i nie tylko dla ZMP. Wszystkie organizacje i instytucje muszą podjąć jak największy i zgodny wysiłek w kierunku wytworzenia odpowiednich warunków ideowego wychowania młodzieży wiejskiej (nie mogę np. zrozumieć, dlaczego ambicję napisania dobrej sztuki scenicznej dla młodzieży wiejskiej literaci nasi traktują jako ambicję na miarę gromady), bo tylko w takim wypadku można oczekiwać efektów naszego działania. Jestem jednak przy tym wszystkim przekonany, że największy wysiłek powinniśmy skierować na omawiane uprzednio nauczanie zawodu rolnika. Ta forma pracy z młodzieżą wiejską pomoże nam prawdopodobnie rozwiązać również tę pozornie nierozwiązalną antynomię między brakiem przekonania o słuszności i wyższości ruchu spółdzielczości produkcyjnej a bezperspektywnością indywidualnej gospodarki chłopskiej.

Czy młodzież przyjmie tę formę pracy?

Można mieć co do tego uzasadnioną wątpliwość. Na pewno nie cała młodzież. Ale możemy się częściowo uspokoić, gdyż obecny stosunek tej młodzieży do rolnictwa wynika z braku jego znajomości, z braku podstaw do uzyskania zadowolenia z pracy w rolnictwie, do powstawania w pracy w rolnictwie aspiracji i do zaspokajania tych aspiracji. Ale, mimo że mało czynimy w tej sprawie wysiłków, to i tak młodzież wiejska tu i ówdzie dobija się prawa do nauki. Przypomnę notatkę z wrześniowego numeru

„Zycia Partii" z br. o pięknej inicjatywie ZMP-owskiego zespołu uprawowego we wsi Ruszki w powiecie kutnowskim, która to inicjatywa została przez powołaną do rozwijania tego rodzaju działalności władzę całkowicie zignorowana. Zespół ten, wbrew zmowie milczenia, rozwija się, ma osiągnięcia i walczy o należne sobie prawa. Zapytajmy pionierkę tego zespołu, Marię Łukaszczyk, czy projekt ofensywy nauki rolniczej na wieś zostanie przyjęty przez młodzież wiejską? O odpowiedź jestem spokojny. Będzie twierdząca. Tak samo odpowie wielu innych młodych ludzi ze wsi. Na pewno nie setki tysięcy, lecz tylko część — przodująca część modzieży. Ona będzie podstawą naszego działania na wsi, ona będzie poszerzać krąg zainteresowanych, a także ona będzie pogłębiać tę formę pracy. Na pewno ZMP-owcy ze spółdzielni produkcyjnej w Olszewce w powiecie wyrzyskim podzielą się doświadczeniami pracy działającego u nich kółka młodego mechanizatora i dadzą wzór dla reszty młodzieży wiejskiej w Polsce, wzór, którego skutki mogą być dla wsi bardzo brzemienne.

Trzeba te rozsiane po wielu kołach ZMP, zaniedbane i nie odkryte doświadczenia zebrać, upowszechnić i udoskonalić. Tędy bowiem wiedzie droga do ożywienia zainteresowań młodzieży chłopskiej i do postępowego rolnictwa.

Niemiecka Republika Demokratyczna — państwo robotników i chłopów

(XXV plenum Komitetu Centralnego SED)

W obecnej sytuacji doniosłe znaczenie ma XXV plenum Komitetu Centralnego SED, które odbyło się w ostatnim tygodniu października. Plenum poświęcone było przygotowaniu III konferencji partyjnej.

Na podstawie przeprowadzonej analizy obecnej sytuacji uchwała plenum określiła nowe zadania stojące przed partią w pracy politycznej, gospodarczej, kulturalnej i ideologicznej. Dokument przyjęty przez plenum zatytułowany „Nowa sytuacja i polityka SED" zawiera wytyczne do walki o pokój i zbiorowe bezpieczeństwo oraz stanowi platformę zjednoczenia Niemiec jako państwa pokojowego i demokratycznego. Zawiera on również wytyczne do pracy nad wzmocnieniem władzy robotniczo-chłopskiej w Niemieckiej Republice Demokratycznej, nad budową podstaw socjalizmu.

„Przygotowania do III konferencji partyjnej Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec — stwierdza uchwała plenum KC — odbywają się w okresie historycznym, gdy zabezpieczenie pokoju w Europie i zjednoczenie Niemiec zależne są od dalszego umocnienia obozu państw socjalistycznych i demokratycznych oraz od dalszego rozwoju światowego ruchu obrońców pokoju. W związku z tym niezwykle doniosłe znaczenie ma umocnienie władzy robotniczo-chłopskiej w Niemieckiej Republice Demokratycznej, zespolenie przeciwników paktu atlantyckiego i remilitaryzacji w Niemczech zachodnich oraz ich współpraca z Niemiecką Republiką Demokratyczną".

Uchwała stwierdza, że wprowadzenie w życie wojennych układów paryskich i włączenie Niemiec zachodnich do paktu atlantyckiego stworzyły w Europie i w Niemczech nową sytuację. Odrodzenie militaryzmu niemieckiego stanowi największe niebezpieczeństwo dla narodu niemieckiego i narodów Europy. Militaryści niemieccy są zwolennikami kontynuowania „zimnej wojny" i przygotowań do „wojny gorącej". Propaganda odwetowa skierowana w pierwszym rzędzie przeciwko Czechosłowacji i Polsce, prowokacje wymierzone przeciw NRD wskazują, że rząd w Bonn zmierza do zaostrzenia sytuacji w Niemczech i w całej Europie.

Im bardziej sfery rządzące w Niemczech zachodnich pogłębiają podział Niemiec, tym głośniej krzyczą o jedności. Remilitaryzacja Niemiec zachodnich, ich przynależność do paktu atlantyckiego, istnienie na ich tery-

torium obcych baz wojennych oraz zezwolenie na ingerencję mocarstw zachodnich w wewnętrzne sprawy Niemiec zachodnich nie pozwala na przeprowadzenie ogólnoniemieckich wolnych wyborów. Taka polityka zmierza faktycznie do ujarzmienia całego narodu niemieckiego przez burżuazję imperialistyczną panującą obecnie w Niemczech zachodnich. Kapitał monopolistyczny Niemiec zachodnich chciałby wprowadzić swoją dyktaturę w całych Niemczech, jak to mu się już raz udało za czasów Hitlera. Klasy panujące w Niemczech zachodnich działają obecnie podobnie jak w okresie przygotowań do wojny hitlerowskiej. Wtedy również tworzono organizacje militarystyczne (SA, Stahlhelm itp.), a jednocześnie w ogólnych wyborach legalizowano faszyzację i odrodzenie militaryzmu.

Obecnie w Niemczech zachodnich klasy panujące wzmacniają dyktaturę kapitału monopolistycznego i reakcyjnych kół militarnych przez ograniczanie praw obywatelskich mas pracujących, wzmacnianie pozycji militarystów i rewizjonistów w aparacie państwowym i gospodarce kraju oraz przez zwiększanie wyzysku robotników i finansowego obciążenia pracujących chłopów. Wyrazem reakcyjnej polityki uprawianej przez rządzące koła wielkokapitalistyczne w Niemczech zachodnich są m. in. procesy o delegalizację Partii Komunistycznej, prześladowanie działaczy Towarzystwa Przyjaźni Niemiecko-Radzieckiej, Wolnej Młodzieży Niemieckiej, lewicowych organizacji sportowych, kulturalnych itp. Imperializm niemiecki stara się przy poparciu Stanów Zjednoczonych przejąć w Europie kierowniczą rolę wśród państw kapitalistycznych. W ten sposób pogłębia się nierównomierność rozwoju państw kapitalistycznych oraz zaostrzają się sprzeczności między nimi. Polityka ta jest w pierwszym rzędzie skierowana przeciwko Francji, Belgii i Holandii. Jednocześnie imperializm niemiecki wzmaga swoją politykę odwetu przeciwko Polsce i Czechosłowacji (prowokacyjne wystąpienia wysokich funkcjonariuszy państwowych na zjazdach związków przesiedleńców, organizowanie działalności dywersyjnej i sabotażowej, zagrażanie bezpieczeństwu komunikacji lotniczej przez wypuszczanie balonów itd.).

Plany militarystów niemieckich muszą jednak ponieść fiasko. Ludność Niemiec zachodnich nie może się na nie zgodzić. Ogromna większość ludności niemieckiej chce pokoju, a nie doświadczenia na sobie katastrofalnej w skutkach polityki niemieckiego imperializmu. Zdaje ona sobie sprawę z tego, że w razie wprowadzenia w życie tych planów Niemcy zachodnie staną się głównym terenem działań wojennych. Ludność Niemiec zachodnich nie chce się poświęcać dla interesów amerykańskiego i zachodnioniemieckiego kapitału finansowego. Wie ona, że remilitaryzacja Niemiec zachodnich utrwala podział Niemiec. Militaryzm jest nie do pogodzenia z demokracją i dlatego będzie on napotykał rosnący opór ze strony mas pracujących. Niemiecka Republika Demokratyczna wskazuje ludności Niemiec zachodnich, że istnieje droga do pokojowej współpracy z innymi narodami i do zjednoczenia Niemiec jako państwa pokojowego i demokratycznego.

Plenum podkreśliło, że przesłanką przywrócenia jedności Niemiec może stać się utworzenie systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Zadaniem czterech mocarstw jest stworzenie tej przesłanki jedności Niemiec, samo zaś zjednoczenie jest wewnętrzną sprawą Niemców. Może ono być osiągnięte tylko przez stopniowe zbliżanie się obu istniejących państw niemieckich. Dlatego rząd NRD będzie się starał o nawiązanie współpracy

z rządem NRF, w pierwszym rzędzie w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej. Stworzenie przesłanek przywrócenia jedności Niemiec umożliwi przeprowadzenie ogólnoniemieckich wyborów, gdyż w warunkach systemu zbiorowego bezpieczeństwa wybory nie doprowadzą do powstania zjednoczonych imperialistycznych Niemiec, ale Niemiec pokojowych i demokratycznych.

Walka o bezpieczeństwo zbiorowe i zjednoczenie Niemiec — stwierdza uchwała KC SED — jest ściśle związana z walką klasy robotniczej i wszystkich niemieckich sił pokojowych przeciwko imperializmowi i militaryzmowi w Niemczech zachodnich, których nosicielami są magnaci kapitalistyczni, junkrzy, rewizjoniści i generałowie hitlerowscy.

Jest to walka o żywotne interesy narodu. Znaczna część mas pracujących Niemiec zachodnich podjęła tę walkę. Klasa robotnicza przeciwstawia się wysokim zyskom wielkiego kapitału i drożyźnie, walczy o podwyżkę płac. Liczne rzesze młodzieży nie chcą służyć w armii, nie chcą być żołdakami paktu atlantyckiego pod dowództwem amerykańskim. Chłopi walczą przeciwko konfiskacie ziemi na cele militarne. Coraz więcej ludzi pracy występuje przeciwko propagandzie rewizjonistycznej i szerzeniu nienawiści do NRD i Związku Radzieckiego. Robotnicy aktywnie przeciwstawiają się niebezpiecznej działalności organizacji militarystycznych. Również w sferach mieszczańskich szerzy się opinia, że po konferencji genewskiej i nawiązaniu stosunków dyplomatycznych między Związkiem Radzieckim a Niemcami zachodnimi powinny być podjęte kroki w kierunku odprężenia. Mnożą się w tych sferach głosy nawołujące do wystąpienia z paktu atlantyckiego.

Historycznym zadaniem klasy robotniczej — podkreśla uchwała — jest zjednoczenie swoich sił w całych Niemczech, aby móc przejąć kierownictwo nad narodem niemieckim w walce przeciwko militaryzmowi, o zjednoczenie Niemiec w duchu pokoju, demokracji i postępu. Wymaga to jak najściślejszej współpracy organizacji robotniczych i demokratycznych Niemiec zachodnich z Niemiecką Republiką Demokratyczną.

Wielka odpowiedzialność spoczywa w tej dziedzinie na członkach partii socjaldemokratycznej i związków zawodowych w Niemczech zachodnich. Na podstawie uchwał ich kongresów występowali oni przeciwko układom paryskim i odrodzeniu militaryzmu. Ostatnio jednak, jak stwierdza uchwała plenum KC SED, prawicowi przywódcy socjaldemokratyczni odstąpili od decyzji ich własnych kongresów partyjnych i często popierają politykę zagraniczną Adenauera. Starają się oni zachować formy parlamentarne przy przeprowadzaniu remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Militaryści nie byliby w stanie przeforsować swojej polityki wymierzonej przeciwko jednolitemu frontowi klasy robotniczej, gdyby istniała szczera współpraca socjaldemokratów z SED i Komunistyczną Partią Niemiec, jak również związków zawodowych NRF i NRD.

„Zjednoczenie Niemiec — powiedział na plenum pierwszy sekretarz KC SED, Walter Ulbricht — nie może dokonać się w drodze mechanicznego, formalnego aktu prawnego, lecz będzie wynikiem wspólnej walki klasy robotniczej i wszystkich innych miłujących pokój sił narodu niemieckiego przeciwko siłom militarystycznym... Tak więc o strukturze przyszłych zjednoczonych Niemiec decyduje w mniejszym lub większym stopniu już obecnie walka przeciwko polityce paktu atlantyckiego, o system bezpie-

czeństwa zbiorowego w Europie, przeciwko remilitaryzacji, o demokratyczne prawa narodu niemieckiego".

W walce tej rozwiną się siły, które zadecydują o pokojowym i demokratycznym charakterze przyszłych zjednoczonych Niemiec.

W zjednoczonych Niemczech — stwierdza uchwała KC SED — powinny zostać zrealizowane uchwały poczdamskie, przewidujące złamanie potęgi militarystów i władców koncernów odpowiedzialnych za II wojnę światową. W związku z tym kluczowe gałęzie przemysłu i wielkie banki powinny być znacjonalizowane. Powinna również zostać zrealizowana decyzja podjęta na moskiewskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych w 1947 r. co do przeprowadzenia w całych Niemczech reformy rolnej.

Zjednoczone demokratyczne Niemcy powinny być państwem w pełni suwerennym, bez wojsk okupacyjnych i obcych baz wojennych. Obecne granice Niemiec powinny zostać zagwarantowane układem w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie.

Po zjednoczeniu obu państw niemieckich o różnych ustrojach społecznych będą w przyszłym zjednoczonym państwie istniały obok siebie przedsiębiorstwa uspołecznione i kapitalistyczne. W takim państwie przedsiębiorstwa uspołecznione i chłopskie spółdzielnie produkcyjne będą miały wszelkie możliwości rozwoju, a jednocześnie będzie istnieć szerokie pole działania dla prywatnej inicjatywy w przemyśle, rolnictwie i handlu.

W zjednoczonych Niemczech zakazane powinny być wszelkie kampanie odwetowe, szerzenie nienawiści rasowej oraz działalność organizacji militarystycznych. Przedstawiciele klasy robotniczej, która stanowi większość narodu, muszą zajmować ważne stanowiska w aparacie państwowym, odpowiadające znaczeniu klasy robotniczej w społeczeństwie. Zagwarantowane muszą być podstawowe prawa narodu, jak prawo do pracy, prawo współdecydowania związków zawodowych, prawo kontroli aparatu państwowego i gospodarczego przez masy pracujące. Zagwarantowane musi być prawo do oświaty, do wypoczynku, jak również podstawowe prawa młodzieży i równouprawnienie kobiet. W zjednoczonych Niemczech pełny rozkwit osiągnie humanistyczna i postępowa kultura niemiecka.

* *
*

„Od umocnienia Niemieckiej Republiki Demokratycznej — powiedział Walter Ulbricht na plenum KC SED — jako bastionu pokoju, demokracji i postępu oraz od oddziaływania jej sukcesów na Niemcy zachodnie zależy w dużym stopniu zabezpieczenie pokoju i zjednoczenie Niemiec. Pod wpływem siły wewnętrznej władzy robotniczo-chłopskiej w NRD, jej sukcesów gospodarczych, jej nierozerwalnej przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej coraz szersze koła ludności w Niemczech zachodnich pojmują, że imperialistyczna polityka siły ostatecznie zbankrutowała i że nigdy nie będzie możliwe, aby całe Niemcy stały się imperialistyczne. Tak więc umocnienie NRD, a przede wszystkim jej sukcesy na polu gospodarczym przyczynią się do tego, że w Niemczech zachodnich dokona się zmiana polityki".

Utworzenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej było konieczne — stwierdza uchwała plenum KC SED — gdyż zagraniczni i zachodnio-niemieccy imperialiści doprowadzili do podziału Niemiec. Po tym, jak klasa kapitalistyczna doprowadziła Niemcy do katastrofy, obowiązkiem rewolu-

cyjnej partii robotniczej było doprowadzenie do końca rewolucji burżuazyjno-demokratycznej i wykorzenienie imperializmu.

Przez upaństwowienie wielkiego przemysłu, banków i transportu zgodnie z uchwałami poczdamskimi powstał sektor uspołeczniony w gospodarce kraju. W ten sposób NRD wstąpiła w okres przejściowy od kapitalizmu do socjalizmu.

Wykorzenienie militaryzmu, faszyzmu oraz wszelkich prądów odwetowych, jak również utworzenie władzy demokratycznej w NRD oczyściło dobre imię narodu niemieckiego od hańby hitleryzmu i ustanowiło prawdziwie przyjacielskie stosunki ze Związkiem Radzieckim, krajami demokracji ludowej i wszystkimi pokojowymi siłami innych krajów.

Niemiecka Republika Demokratyczna jest jedynym suwerennym państwem niemieckim, w którym życie gospodarcze i polityczne nie jest kontrolowane przez obce monopole.

W Niemieckiej Republice Demokratycznej utworzone zostały podstawy ustroju demokracji ludowej. Wyrazem tego jest kierownicza rola w państwie klasy robotniczej, związanej sojuszem z pracującym chłopstwem i postępową inteligencją. W NRD masy pracujące zostały uwolnione od wyzysku kapitalistycznego. NRD jest ojczyzną całego ludu pracującego Niemiec. W NRD przywrócono jedność klasy robotniczej i po raz pierwszy w historii stworzono warunki do rozwoju patriotycznej jedności całej ludności.

W NRD przystąpiono do budowy podstaw socjalizmu. Obiektywne warunki zbudowania społeczeństwa socjalistycznego istniały w Niemczech już od początku okresu imperializmu. Ale dopiero po tym, jak klasy panujące doprowadziły Niemcy do szeregu kryzysów, katastrof i podziału politycznego, masy pracujące uświadomiły sobie, że panowanie kapitału monopolistycznego stanowi przeszkodę w dalszym rozwoju Niemiec. W wyniku tego rozwinęły się siły subiektywne, które mogły podjąć budowę socjalizmu w NRD pod kierownictwem rewolucyjnej partii robotniczej.

Nauki Marksa i Engelsa, największych uczonych niemieckich, są obecnie urzeczywistniane również w Niemczech, ojczyźnie marksizmu.

„Naszym celem — powiedział Walter Ulbricht — jest zbudowanie socjalizmu, to znaczy zlikwidowanie wyzysku człowieka przez człowieka. Zbudowanie socjalizmu oznacza doprowadzenie gospodarki do rozkwitu, podniesienie stopy życiowej i poziomu kulturalnego narodu. Zbudowanie społeczeństwa socjalistycznego zapewnia wolny, wszechstronny rozwój członków tego społeczeństwa. Rozwój wzajemnej pomocy i koleżeńskiej współpracy między ludźmi pracy, którzy już obecnie w większości nie pracują na wyzyskiwaczy..., lecz dla swojej socjalistycznej ojczyzny i dla lepszego życia, prowadzić będzie do wielkiego wzrostu wydajności pracy. Fakt, że w okresie kapitalizmu nie mogą być czynione przygotowania do budowy socjalizmu, sprawia, że niezbędny jest dłuższy okres przejściowy od kapitalizmu do socjalizmu. W tym okresie przejściowym, w którym zlikwidowana zostaje stara baza kapitalistyczna i zbudowana nowa, socjalistyczna, klasa robotnicza musi rozwinąć swe zdolności i wytężyć siły, aby w sojuszu z pracującymi chłopami i innymi warstwami ludzi pracy kierować państwem, budować społeczeństwo socjalistyczne i wychowywać masy drobnomieszczańskie w duchu socjalizmu".

„W Niemieckiej Republice Demokratycznej — powiedział premier Otto Grotewohl w swoim przemówieniu na XXV plenum KC SED — w pro-

cesie budowy socjalizmu wyrosła klasa robotnicza, która codziennie nabywa nowych doświadczeń w kierowaniu społeczeństwem, państwem i gospodarką narodową".

Otto Grotewohl wskazał na liczne fakty świadczące o bezgranicznej ofiarności i przywiązaniu robotników do swego państwa. Ubiegłej zimy na skutek silnych mrozów unieruchomione zostały pewne urządzenia do wydobywania węgla brunatnego. Niektórzy pracownicy inżynieryjno-techniczni i członkowie dyrekcji chcieli skapitulować przed powstałymi trudnościami. Górnicy jednak postanowili walkę kontynuować. Zdając sobie sprawę ze znaczenia swojej pracy dla całego przemysłu, pod kierownictwem partii dokonali prawdziwie bohaterskich czynów.

„Klasa robotnicza Niemieckiej Republiki Demokratycznej — powiedział Otto Grotewohl — w procesie rewolucyjnego przewrotu i budowy podstaw państwa demokracji ludowej rozbiła resztki starego aparatu państwowego i zbudowała aparat państwowy nowego typu, odpowiadający charakterowi naszej władzy robotniczo-chłopskiej".

W organach państwowych NRD urzeczywistniona została w znacznym stopniu zasada kierowniczej roli klasy robotniczej. W czasie pierwszego planu pięcioletniego udział robotników w kierownictwie instytucji centralnych wzrósł z 43,7% do 60,5%. W radach narodowych udział robotników przewyższa stale 50%. Natomiast udział pracujących chłopów w organach władzy wykazał ostatnio pewien spadek. Konieczne więc jest, jak stwierdził Otto Grotewohl, doprowadzenie do tego, aby skład osobowy aparatu państwowego wierniej odzwierciedlał sojusz robotniczo-chłopski.

„W warunkach istnienia dwóch państw niemieckich... — powiedział Walter Ulbricht na plenum KC — budowa socjalizmu w NRD nie jest zadaniem łatwym. Fakt, że linia podziału pomiędzy obozem państw socjalistycznych i demokratycznych a obozem mocarstw imperialistycznych przebiega przez same Niemcy, sprawia, że musimy toczyć ciężką i ofiarną walkę przeciw działalności reakcyjnych i imperialistycznych sił Niemiec zachodnich, które czynią wszystko, aby zlikwidować wolność narodu i przeszkodzić w budowie socjalizmu w NRD".

Wywłaszczeni monopoliści i junkrzy niemieccy, którzy przebywają obecnie w Niemczech zachodnich, starają się przy zagranicznej pomocy wszelkimi środkami przeszkodzić pokojowej pracy w NRD. Prowadzona jest propaganda za ucieczkami z NRD oraz akcja sabotażowa i dywersyjna. Zadaniem władzy robotniczo-chłopskiej jest unieszkodliwienie sił kontrrewolucji, wzmacnianie sojuszu robotniczo-chłopskiego, uwolnienie mas pracujących spod wpływu zachodnio-niemieckiej burżuazji i pozyskanie całej ludności dla budowy społeczeństwa socjalistycznego.

„Nasze sukcesy — powiedział Otto Grotewohl — wywołują zaostrzenie walki klasowej. Zobowiązuje to klasę robotniczą, partię i państwo do odparcia ataków wrogów naszego państwa, agentów i sabotażystów..., którzy nie cofają się przed żadnymi środkami, począwszy od oszczerstwa, podpalania i sabotażu aż do szpiegostwa i mordu".

Organy bezpieczeństwa NRD odniosły szczególnie w ostatnich dwóch latach poważne sukcesy w walce przeciwko agenturom wroga. Poważne punkty oparcia wrogich organizacji w NRD zostały rozbite. Znacznie wzmocniło się bezpieczeństwo NRD.

Kapitaliści amerykańscy i niemieccy potentaci przemysłu zbrojeniowego organizują akcję werbunkową, której celem jest dezercja z NRD. Niektórzy robotnicy i technicy padają ofiarą tych manewrów, gdyż nie zdają sobie sprawy z tego, że będą pracowali na rzecz zbrojeń i wojny.

Obrona Niemieckiej Republiki Demokratycznej, ojczyzny mas pracujących Niemiec, jest zaszczytnym, narodowym obowiązkiem każdego obywatela. Zadaniem sił zbrojnych NRD jest obrona ojczyzny i jej socjalistycznych osiągnięć. Ich stan gotowości odbierze zachodnio-niemieckim militarystom wszelkie chęci do wojennych prowokacji. Siły zbrojne NRD w zasadniczy sposób różnią się od zachodnio-niemieckiej armii żołdaków dowodzonych przez oficerów amerykańskich i odwetowców z hitlerowskiego Wehrmachtu. Robotnicy i chłopi w siłach zbrojnych NRD są wychowani w duchu wiecznej przyjaźni dla Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Służą oni obronie władzy robotniczo-chłopskiej, bastionu pokoju, demokracji i postępu w Niemczech.

Budowa ustroju demokracji ludowej oraz podstaw socjalizmu odbywa się w NRD w szczególnie trudnych warunkach. Podział kraju pozbawił Niemcy wschodnie ich bazy węglowej i hutniczej. Przed klasą robotniczą NRD stanęło zadanie nie tylko odbudowy przemysłu ze zniszczeń wojennych, ale również budowy od podstaw nowych gałęzi przemysłu, nowych portów, stworzenia nowych baz surowcowych itd. Budowa społeczeństwa socjalistycznego w tych szczególnie skomplikowanych warunkach wymaga wielkich wysiłków i ofiarności mas pracujących.

Rozwój przemysłu w NRD rozpoczęto od utworzenia własnej bazy hutniczej. Zbudowano szereg wielkich kombinatów metalurgicznych, jak np. kombinat w Stalinstadt nad Odrą, który korzysta z rudy krzyworoskiej i polskiego koksu, zakłady metalurgiczne w Kalbe i inne. Powstały również zakłady koksownicze w Lanchhammer, przerabiające węgiel brunatny na koks. Dzięki tym inwestycjom produkcja hutnicza wzrosła od 1950 r. prawie dwa i pół raza, a wydobycie węgla o 35%.

W wyniku podziału Niemiec NRD została pozbawiona również przemysłu budowy maszyn ciężkich oraz stoczni okrętowych. Ten brak został już w znacznej mierze wyrównany. W NRD zbudowano szereg stoczni zdolnych do produkcji statków o wyporności do 10 tysięcy ton. Rozbudowany został również przemysł maszynowy. Jego produkcja wzrosła od 1950 r. prawie dwa i pół raza. Przemysł chemiczny w tym czasie zwiększył swoją produkcję dwukrotnie. Globalnie przemysł NRD podwoił produkcję w porównaniu z 1936 r.

Wielki przemysł jest w NRD całkowicie uspołeczniony. Natomiast w przemyśle lekkim, budowlanym i spożywczym prywatny kapitał odgrywa jeszcze znaczną rolę. Jednak sektor socjalistyczny daje przeszło 85% całej produkcji przemysłowej NRD.

Transport, banki i handel zagraniczny znajdują się w NRD całkowicie w rękach państwa. Również handel hurtowy jest w przeszło 90% uspołeczniony. Natomiast w rzemiośle dominuje jeszcze sektor prywatny, a w handlu detalicznym dysponuje on 1/3 obrotów.

Rewolucyjne zmiany zaszły w rolnictwie NRD. W 1945 r. przeprowadzona została reforma rolna. Skonfiskowano wielkie majątki ziemskie, obejmujące 35% obszaru ziem uprawnych. 560.000 chłopów otrzymało ziemię z reformy rolnej. Poza tym utworzono szereg państwowych majątków

ziemskich. W wyniku reformy zmieniła się radykalnie struktura społeczna wsi. Biedne i średnie chłopstwo stało się na wsi siłą dominującą. Wzmocnił się sojusz robotniczo-chłopski.

Budowie podstaw socjalizmu na wsi służy znacznie rozwinięta sieć państwowych stacji maszynowych, stanowiących agrotechniczne, polityczne i kulturalne ośrodki życia wsi. Ilość traktorów, którymi stacje te dysponują, wzrosła od 1950 r. trzykrotnie.

Rozwijają się również w NRD spółdzielnie produkcyjne. W końcu 1954 roku było w kraju przeszło 5 000 spółdzielni produkcyjnych, dysponujących około 1 milionem hektarów (20% obszaru uprawnego).

Dotychczasowe osiągnięcia NRD w budownictwie podstaw socjalizmu nie są jednak wystarczające, jak stwierdza uchwała XXV plenum KC SED. Sprzeczność między poziomem produkcji a rosnącymi potrzebami mas rozwiązana może być jedynie przez zastosowanie w produkcji najbardziej postępowych osiągnięć nauki i techniki oraz przez zwiększenie wydajności pracy. Plenum KC SED postawiło przed przemysłem jako główne zadania modernizację, mechanizację i automatyzację produkcji.

Walter Ulbricht w swoim przemówieniu wskazał na poważne braki w ekonomice NRD. Braki te odzwierciedla stałe od czterech lat obniżanie się tempa wzrostu produkcji, szczególnie przemysłu ciężkiego. Udział produkcji środków produkcji w globalnej produkcji przemysłowej spadł z 70,2% w 1950 r. do 66,5% w 1955 r. Uchwała plenum KC wskazuje na konieczność zwiększenia mocy produkcyjnej i modernizacji zakładów w przemyśle ciężkim.

Główną dźwignią wciągnięcia setek tysięcy robotników do walki o wzrost wydajności pracy — powiedział Walter Ulbricht — były i są narady produkcyjne i konferencje ekonomiczne. Zasadnicze znaczenie tych konferencji polega na tym, że są one najskuteczniejszym polem krytyki i samokrytyki, a szczególnie krytyki oddolnej pochodzącej od mas pracujących.

Aby krytyka ta stała się jeszcze powszechniejsza i skuteczniejsza, organizacje partyjne powinny jako swój podstawowy obowiązek traktować wcielanie w życie tego, co uchwalone zostało na konferencjach ekonomicznych w wyniku inicjatywy oraz krytyki robotników i przedstawicieli inteligencji. Od tego zależy zaufanie robotników do partii i cała ich dalsza aktywna współpraca.

Zachodnio-niemiecki kapitał monopolistyczny — stwierdził Walter Ulbricht — walcząc przeciwko W. Brytanii, Francji i innym krajom kapitalistycznym o większy zbyt na rynku światowym skoncentrował wszystkie swe siły na modernizacji przemysłu. Stało się to możliwe dzięki pomocy Stanów Zjednoczonych, które udzieliły około 6 miliardów dolarów kredytu w różnej formie. Monopole zachodnio-niemieckie wykorzystały również koniunkturę na rynku światowym podczas wojny koreańskiej. W tym samym czasie NRD musiała podjąć wielkie wysiłki, aby zmniejszyć dysproporcje w swej gospodarce, które powstały wskutek rozbicia Niemiec. Tym bardziej — powiedział dalej Ulbricht — NRD musi obecnie podjąć nadzwyczajne wysiłki, by zdobyć przewagę w dziedzinie techniki.

Omawiając zadania stojące przed przemysłem NRD, Walter Ulbricht wskazał na ściśle więzi ekonomiczne łączące kraje obozu socjalizmu i demokracji.

Uchwała KC SED omawia również decydujące znaczenie pracy nad podniesieniem poziomu ideologicznego partii i mas pracujących dla dalszych sukcesów w budowie podstaw socjalizmu.

Nowa sytuacja na świecie i w Niemczech — stwierdza uchwała — stawia przed partią wielkie zadania w dziedzinie pracy ideologicznej i propagandy.

Przy ocenianiu rozwoju świadomości ludności — powiedział Walter Ulbricht — trzeba brać pod uwagę obiektywne warunki. Należy mieć na uwadze działanie kapitalistycznej propagandy z zachodniego Berlina i z Niemiec zachodnich. Poważna jest liczba drobnomieszczańskich nosicieli burżuazyjnej ideologii w samej NRD. Prywatne przedsiębiorstwa zatrudniają znaczną liczbę robotników i pracowników. Pokaźna jest liczba chłopów indywidualnych, rzemieślników i prywatnych przedsiębiorców. W obecnym okresie przejściowym zadanie polega na tym, aby ludzi tych wychować na nowo, w duchu socjalizmu.

Jako przykład opacznego rozumienia propagandy politycznej Walter Ulbricht zacytował słowa pewnego kierownika politycznego stacji maszynowo-traktorowej, który w dyskusji wyraził się, że trzeba zastosować współistnienie również na wsi. W wyniku tej „teorii" niektórzy traktorzyści najpierw zżęli zboże u kułaków, a zaniedbali spółdzielnie produkcyjne.

Wielu pracowników fabrycznych i chłopów, jak stwierdził Walter Ulbricht, nie widzi jeszcze jasnej perspektywy rozwoju Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Niemiec. Uważają oni w związku z tym, że „nie należy się wysilać". Wykazuje to, jak wielkie znaczenie ma systematyczna praca wyjaśniająca drogę NRD do socjalizmu, perspektywy rozwojowe Niemiec, siłę Związku Radzieckiego oraz całego obozu państw socjalistycznych i demokratycznych.

Walter Ulbricht wskazał na słabość pracy niektórych organizacji partyjnych, które nie dość energicznie zwalczają takie np. poglądy, że nie jest ważne, kto obejmie rządy w całych Niemczech, byle by tylko doszło do zjednoczenia. Niektóre ogniwa partyjne niedostatecznie wyjaśniały masom, że zjednoczenie Niemiec jako państwa imperialistycznego oznaczałoby wojnę, a tym samym ruinę Niemiec.

Zwrócił on także szczególną uwagę na braki w pracy wychowawczej w szkołach wyższych. Osiągnięto duże postępy, jeśli chodzi o skład społeczny studentów, ale mimo to wielu znajduje się pod wpływami ideologii drobnomieszczańskiej. Większość studentów jest wprawdzie za rozwojem NRD i uznaje jej osiągnięcia, ale niejasne są dla nich perspektywy. Dlatego ulegają oni wahaniom. W tej dziedzinie poważne zadania stoją przed organizacją młodzieżową FDJ.

Podczas gdy w Niemczech zachodnich — mówił dalej Walter Ulbricht — istnieje obfita literatura służąca niemieckiemu imperializmowi, NRD pozostaje w tyle w dziedzinie wydawnictw demaskujących imperializm. Ani historycy, ani ekonomiści nie zajmują się w dostatecznym stopniu niemieckim imperializmem. Przyczyna tkwi w tym, że wielu naukowców jest zbyt oderwanych od walki partii i narodu. Ze względu na wysiłki zachodnio-niemieckich instytutów i uniwersytetów, podejmowane dla usprawiedliwienia remilitaryzacji Niemiec zachodnich, byłoby rzeczą konieczną

wykrycie korzeni niemieckiego imperializmu, udostępnienie ludności poznania niemieckiego imperializmu i jego polityki zagranicznej. Przy omawianiu zagadnień narodowych niedostatecznie uwzględnia się specyficzne warunki rozwoju Niemiec. Trzeba się przeciwstawić amerykańskim i zachodnio-niemieckim teoriom burżuazyjnym, które głoszą, że „narody to historyczny przeżytek". Teoryjki te mają na celu uzasadnienie tzw. wspólnoty państw paktu atlantyckiego.

W dziedzinie nauk społecznych w NRD przeważa jeszcze tendencja do przedstawiania w wykładach i na seminariach podstawowych twierdzeń marksizmu-leninizmu, ale nie towarzyszy temu dostateczna walka z wstecznymi poglądami i wrogą ideologią. Reakcyjni ekonomiści zachodnio-niemieccy propagują tzw. „wolną gospodarkę rynkową", chociaż z każdej gazety można się dowiedzieć, że kapitał monopolistyczny w Niemczech zachodnich panuje nad gospodarką. Rozpowszechniane są również w Niemczech zachodnich bajki o solidaryzmie, wspólnej własności przedsiębiorstw itd. Walter Ulbricht wezwał naukowców NRD do opracowania naukowo uzasadnionych odpowiedzi na te „teorie" ze stanowiska marksizmu-leninizmu.

Sekretarz KC SED wskazał również na pewne szkodliwe objawy w działalności niektórych działaczy państwowych i partyjnych, wyrażające się m. in. w obawie przed krytyką i samokrytyką oraz w strachu przed odpowiedzialnością.

Uchwała KC SED wzywa organizacje partyjne do systematycznej pracy nad wychowaniem klasy robotniczej i mas pracujących w duchu ideologii socjalistycznej i do prowadzenia bardziej zdecydowanej walki przeciwko wpływom ideologii burżuazyjnej.

oprac. A. P.

RECENZJE i BIBLIOGRAFIA

J. PAJESTKA i D. SOKOŁOW

Zbiór prac ekonomicznych Instytutu Nauk Społecznych

Wydany niedawno zbiór „Materiały i studia" *) daje okazję do zaznajomienia się z niektórymi pracami naukowymi katedry ekonomii politycznej Instytutu Nauk Społecznych przy KC PZPR. Zbiór ten obejmuje przeważnie fragmenty pierwszych rozpraw kandydackich pisanych w INS. Zbiór jest naszym zdaniem w dużym stopniu reprezentatywny dla oceny dotychczasowych naukowych prac ekonomicznych Instytutu. Toteż uwagi niniejszej recenzji wykraczają poza ocenę wyłącznie danego opracowania.

Większość pozycji zbioru dotyczy problematyki ekonomii politycznej socjalizmu, w szczególności ekonomii okresu przejściowego w Polsce Ludowej. Jest to jeden z zasadniczych kierunków badań prowadzonych przez katedrę ekonomii politycznej INS. W tym zakresie opracowanie obejmuje pięć przyczynków z różnych dziedzin, a mianowicie z dziedziny dochodu narodowego, proporcji w rozwoju przemysłu i rolnictwa, walki o regulującą rolę państwa na rynku, środków obrotowych przemysłu i prawa ludnościowego socjalizmu.

Badania ekonomiki kapitalizmu prowadzone w INS idą w dwóch głównych kierunkach. Pierwszy z nich stanowią badania poświęcone analizie imperializmu w Polsce burżuazyjno-obszarniczej. Z tego zakresu w zbiorze znajdujemy dwa przyczynki: o wyzysku pracującego chłopstwa przez obszarników i kułaków oraz o ekspansji zagranicznych koncernów w energetyce Polski burżuazyjno-obszarniczej. Drugi kierunek stanowią badania poświęcone ekonomice współczesnych krajów imperialistycznych. Z tej dziedziny w zbiorze zamieszczono jedną pracę o zaostrzeniu się ogólnego kryzysu w kapitalistycznym gospodarstwie światowym.

Wszystkie pozycje zbioru (poza jednym wyjątkiem) stanowią rozdziały szerszych rozpraw naukowych. Ten charakter opracowań nie mógł nie spowodować pewnych ujemnych stron. Trudności, które nieuchronnie powstają przy ogłoszeniu drukiem jednego tylko rozdziału większej pracy, są szczególnie duże w opracowaniach o charakterze teoretycznym, gdzie za-

---

*) Instytut Nauk Społecznych przy KC PZPR — „Materiały i studia" tom II, seria ekonomiczna, „Książka i Wiedza", 1955 r., str. 419.

zwyczaj żadna część pracy nie stanowi samodzielnej całości. Odbiło się to w pewnym stopniu na niektórych rozprawach. Niemniej jednak stwierdzić należy, że zadanie właściwego doboru materiałów zamieszczonych w zbiorze redakcja rozwiązała w zasadzie słusznie. Zamieszczone rozdziały mogą być z dużą korzyścią studiowane samodzielnie, bez znajomości całych prac. Redakcja potrafiła również w większości wybrać rozdziały najbardziej celne i wartościowe, najbardziej charakterystyczne dla poszczególnych prac. W niektórych jednak przypadkach trudno zgodzić się bez zastrzeżeń z dokonanym doborem. Dotyczy to np. rozpraw H. Fiszela i S. Bialera.

Cała praca dysertacyjna H. Fiszela charakteryzuje się przede wszystkim najbardziej zbliżoną do praktyki analizą ekonomiczną. Jest ona nie tylko wśród prac INS, ale i wśród innych prac ekonomicznych, pisanych u nas, jednym z przykładów opracowania ekonomicznego jak najbliższego praktyce i rozwiązującego jej konkretne problemy. Autor daje w tej pracy nie tylko teoretyczne uogólnienie związków i prawidłowości występujących w przemyśle, ale również wysuwa szereg wniosków. Zamieszczenie w zbiorze części pracy dotyczącej tych właśnie zagadnień byłoby słuszne nie tylko z tego względu, że ta właśnie część jest reprezentatywna dla całej pracy Fiszela, ale że jest ona również dobrym przykładem konkretnej, praktycznej analizy ekonomicznej. W zbiorze zamieszczono natomiast wstępny, ogólny rozdział pracy, mający pewne walory dydaktyczne, pozbawiony jednak najbardziej cennych zalet innych rozdziałów pracy autora.

Dotyczy to również w poważnym stopniu pracy S. Bialera. Mimo że opublikowany w zbiorze rozdział o zaostrzeniu się ogólnego kryzysu kapitalizmu zawiera wiele ciekawych materiałów, wydaje się, że inne rozdziały dysertacji S. Bialera poświęcone zagadnieniu dwóch rynków światowych byłyby ciekawsze i lepiej reprezentowałyby całość pracy. Ponadto w opublikowanym rozdziale omówienie zaostrzania się ogólnego kryzysu kapitalizmu po drugiej wojnie światowej bez uwzględnienia problematyki dwóch rynków wypadło z natury rzeczy zbyt jednostronnie.

Jednym z zasadniczych kryteriów oceny prac naukowych, a w szczególności prac ekonomicznych, jest rola, jaką odgrywają one w twórczym przekształceniu naszego życia. Znaczenie prac ekonomicznych, literatury ekonomicznej należy rozpatrywać wielostronnie. Trzeba na początku wskazać, że mają one przede wszystkim zasadnicze znaczenie na froncie walki ideologicznej. Ekonomia polityczna jest jedną z podstawowych części składowych marksistowskiej ideologii. Jej rola w kształtowaniu socjalistycznej świadomości społecznej jest olbrzymia. Prace katedry ekonomii politycznej INS posiadają mocny ładunek ideologiczny. Dają one w ręce aktywu ideologicznego, który z nich powinien przede wszystkim korzystać, wartościowe uzbrojenie. Prace te cechuje żarliwość polityczna. Nie pozostawiają one omawianych problemów bez oświetlenia politycznego, polemizują ostro z przejawami obcej ideologii. Należy to do najcenniejszych zalet prac ośrodka naukowego INS.

Przekonywające uzasadnienie wyższości gospodarki socjalistycznej nad kapitalistyczną dał w swej pracy K. Łaski. Dotyczy to również pracy H. Fiszela i J. Kuleszy. Analizy politycznej bitwy o handel, ostrej polemiki z obcą ideologią tego okresu dokonała E. Krzeczkowska.

Prace poświęcone imperializmowi w Polsce burżuazyjno-obszarniczej są przepojone duchem walki z fałszywym, apologetycznym oświetleniem

tych problemów przez polską burżuazyjną naukę ekonomiczną. Poważny ładunek ideologiczny ma praca S. Bialera wykazująca wzrost gnicia i rozkładu współczesnego kapitalizmu.

Drugim zagadnieniem, które trzeba tu rozważyć, jest znaczenie tych prac dla praktyki naszej polityki gospodarczej. Nauki ekonomiczne pozostają na ogół daleko w tyle za potrzebami praktyki. Podczas gdy „produkcja" popularyzacyjno-propagandowa ekonomistów zaspokaja już mniej czy więcej dobrze potrzeby, przynajmniej pod względem ilościowym, ich produkcja naukowa dla potrzeb praktyki gospodarczej jest wyraźnie niedostateczna. Trzeba szczerze powiedzieć — jest ona całkiem znikoma. Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele. Należą do nich przede wszystkim młodość tej nauki i jej dotychczas szczupłe kadry. Pewne znaczenie posiada również fakt, że podczas gdy społeczne zapotrzebowanie na prace popularyzacyjno-propagandowe ma konkretne i zorganizowane formy (przede wszystkim wydawnicze), prace naukowe dla potrzeb praktyki nie mają tak dobrych i skutecznych form zamówienia społecznego. Co więcej, nasze instytucje gospodarcze nie domagają się dostatecznie mocno opracowań ekonomicznych określonych zagadnień, jeszcze ich w pełni nie doceniają. Należy ponadto dodać, że zakres materiałów, jaki dostępny jest obecnie badaczowi-ekonomiście, utrudnia pracę, utrudnia zapoznanie się ze stanem faktycznym naszej ekonomiki, a co za tym idzie — i uogólnianie i wysuwanie wniosków mających znaczenie praktyczne.

Nieliczne młode ośrodki ekonomiczne zaczynają dopiero swoją produkcję naukową. Jednym z takich ośrodków jest właśnie INS. Nastawiony wprawdzie przede wszystkim na szkolenie kadr ma on jednak słuszne ambicje służenia praktyce swymi pracami naukowymi, ambicje oddziaływania na praktykę polityki gospodarczej. Znaczenie działalności INS w tej dziedzinie jest podwójne. Polega ono po pierwsze na wykształceniu metod pracy i stworzeniu przykładów wartościowej produkcji naukowej, co ma duże znaczenie dla innych ośrodków, a po drugie na konkretnych, pozytywnych wynikach badań naukowych.

W pracach naukowych katedry ekonomii politycznej INS występuje, jak świadczy o tym omawiany zbiór, szeroki, w poważnym stopniu rozbity tematycznie front pracy naukowej. Mamy tu do czynienia szczególnie w badaniach naszej socjalistycznej ekonomiki nie tyle z połączoną w wysiłkach i przedmiocie kolektywną pracą badawczą, ale właściwie z szeregiem indywidualnych, w zasadzie niezależnych od siebie rozpraw. Stan ten w połączeniu z szeroko zarysowaną tematyką prac nie sprzyja zapewne osiąganiu ostatecznych, praktycznych wyników.

Fakt bardzo szerokiego rozbicia tematycznego naukowych prac ekonomicznych, brak w związku z tym określonego frontu pracy naukowej jest zresztą cechą prawie wszystkich aktywnych u nas naukowych ośrodków ekonomicznych, zwłaszcza zajmujących się ekonomiką socjalistyczną.

Można dostrzec, że ostatnio występują właśnie w INS wyraźne tendencje do słusznego ograniczenia frontu prac naukowych. Tendencje te trzeba niewątpliwie ocenić pozytywnie i jak najmocniej podkreślić konieczność zdecydowanego przejścia do bardziej ograniczonego frontu pracy naukowej całego ośrodka. Bez tego trudno zapewnić prawdziwie kolektywną współpracę naukową, właściwe kierownictwo naukowe, ciągłość prac i doprowadzenie do ostatecznych pozytywnych rezultatów.

Front naukowy dotychczasowych prac katedry ekonomii politycznej INS nie był dostatecznie skierowany na problemy mające w obecnym okresie kluczowe znaczenie dla praktyki. I tak np. niedostateczne miejsce w dotychczasowych pracach katedry zajmuje badanie ekonomicznych bodźców a także dźwigni rozwoju i doskonalenia produkcji oraz obniżki kosztów własnych. Prace z tego zakresu nie znalazły się w omawianym zbiorze. Również tak zasadniczy problem jak rozwój techniki — badanie ekonomicznych dźwigni rozwoju i opanowywania nowej techniki, zagadnienie ekonomicznej efektywności postępu technicznego itd. — leży dotychczas zupełnie poza sferą zainteresowania katedry.

W pracach naukowych INS znajdują się jednak rozprawy poruszające ważne dla naszej polityki gospodarczej problemy. Należą tu w szczególności rozprawy: E. Krzeczkowskiej o regulującej roli państwa na rynku, M. Fiszela o środkach obrotowych (w rozdziałach nie zamieszczonych w zbiorze) oraz S. Kuzińskiego o rezerwach produkcyjnych w gospodarce chłopskiej. W pracach tych obok cennych, wartościowych uogólnień teoretycznych zawarte są również pewne wnioski, mające bezpośrednie znaczenie dla naszej praktyki.

Nie możemy jednak oprzeć się wrażeniu, że w większości autorzy bardzo często zatrzymują się właściwie na progu wysunięcia pewnych praktycznych wniosków. Stąd też prace mają mimo wszystko charakter raczej teoretycznego uzasadnienia i oświetlenia naszej polityki gospodarczej niż prac zmierzających na podstawie analizy ekonomicznej do wysunięcia konkretnych wniosków i propozycji. Nie twierdzimy, że autorzy w ogóle nie wysuwają wniosków dla praktyki, jest ich jednak stosunkowo mało, a przy ich formułowaniu zatrzymują się najczęściej właśnie na progu konkretnych propozycji.

Wydaje się, że nie jest rzeczą dyskusyjną, czy konkretne wnioski powinny się znaleźć w pracach naukowych omawiających problematykę naszej polityki gospodarczej. Co do prac ośrodka INS można by z tego punktu widzenia powiedzieć, że są one za bardzo uogólniające i teoretycznie oświetlające naszą politykę gospodarczą, a za mało krytyczne wobec konkretnej rzeczywistości. Partia nas uczy, że obawa przed możliwymi pomyłkami w konkretnej krytyce i propozycjach nie powinna być w ogóle straszna dla kogokolwiek, a w szczególności dla pracowników naukowych. O wiele gorszy jest brak krytyki i pozytywnych wniosków.

Do niewątpliwie pozytywnych cech prac naukowych INS należy zaliczyć to, że przezwyciężając złe nawyki dogmatycznego, scholastycznego traktowania ekonomii politycznej zajmują coraz wyraźniej stanowisko twórczej, rozwijającej się nauki. Właśnie dlatego prace te mogą być bardzo pomocne w marksistowskim szkoleniu teoretycznym. Zbiór „Materiały i studia" stanowi cenną pozycję w szczególności jako materiał pomocniczy do nauczania ekonomii politycznej. Prawie bezpośrednio jako materiał seminaryjny mogą być wykorzystane wszystkie rozprawy.

Notując osiągnięcia w poziomie teoretycznym prac naukowych INS chcemy jednak zwrócić uwagę na niektóre zagadnienia, które znalazły się w pracach, a w których teoretycznym rozwinięciu widać pewne braki. A przecież taki ośrodek teoretyczny, jakim jest INS, winien wiele wysiłków włożyć w to, aby w drodze kolektywnej pracy i dyskusji dopracowywać się większej jasności w zagadnieniach teoretycznych.

I tak np. wiele prac INS wiąże się z problematyką prawa planowego, proporcjonalnego rozwoju gospodarki narodowej. Jednakże nie widzimy tu dostatecznego postępu, wyrażającego się w teoretycznym wyjaśnieniu niektórych ważnych problemów. W pracach przyjmuje się np. utarte już sformułowanie o prawie planowego, proporcjonalnego rozwoju jako o regulatorze w sferze podziału (str. 166). Sformułowanie to domaga się koniecznie pozytywnego wyjaśnienia. Podobnie teoretycznego wyjaśnienia oczekuje pojęcie proporcji gospodarczych. Wiadomo np., że istnieje u nas wieloznaczne rozumienie pojęć proporcji i dysproporcji gospodarczych. W zbiorze zamieszczono również pracę dotyczącą prawa ludnościowego socjalizmu. Czytelnik niestety nie może na podstawie tej pracy zrozumieć jasno istoty i działania tego prawa. Zagadnienie to, niewątpliwie nie proste, nie zostało pogłębione teoretycznie.

Jedną z istotnych cech prac pisanych pod kierunkiem katedry ekonomii politycznej INS jest to, że starają się one odejść od ogólnikowych, abstrakcyjnych rozważań i zbliżyć do prawdziwie naukowej analizy ekonomicznej, by na tej podstawie osiągnąć naukowe uogólnienia. Prawie we wszystkich pracach widać oparcie się na głębszej analizie określonych stron i odcinków naszej ekonomiki czy też ekonomiki kapitalizmu, widać dążenie do dokonania na tej podstawie uogólnień oraz do wyciągnięcia wniosków. Materiał faktyczny staje się w tych pracach nie tylko ilustracją wysuwanych tez teoretycznych, ale podstawowym materiałem badawczym. W każdym razie takie są, wydaje się, intencje autorów.

Stosunek pracowników nauki do badanego materiału, sposób ujmowania go w opracowaniach jest jednak wciąż jeszcze w dziedzinie nauk ekonomicznych problemem. Olbrzymie znaczenie i duży rozwój literatury ekonomicznej szkoleniowej i popularyzacyjno-propagandowej, w której materiał faktyczny ma charakter ilustracyjny, oraz fakt, że w pracach ekonomicznych zaczynamy dopiero wychodzić poza ten typ opracowań, spowodowały, że i w naukowych pracach ekonomicznych występuje często zjawisko ujmowania materiału faktycznego w podobny sposób. Wyraża się to głównie w tym, że materiał faktyczny traktowany jest nie jako zasadnicza osnowa pracy, ale jako „ubranie", zilustrowanie wysuwanych tez. Dane statystyczne i inne przytaczane są niejednokrotnie dość dowolnie, dla poparcia wyprowadzanych tez czy twierdzeń.

Trzeba tu z całym naciskiem podkreślić, że stosunek do materiału faktycznego ma w każdej pracy naukowej niezwykle ważne znaczenie. Nie jest to bynajmniej zagadnienie formalne czy drobne, ale zasadnicza sprawa, od której zależy cała rzetelność i naukowość pracy. Nauce marksistowskiej z gruntu obce jest zniekształcanie rzeczywistości czy jej naginanie do ustalonych z góry tez. Tylko rzetelna, wszechstronna analiza obiektywnych faktów może zapewnić prawdziwie naukową, marksistowską interpretację rzeczywistości.

Stwierdziliśmy wyżej, że w omawianym zbiorze prac katedry ekonomii politycznej INS występuje wyraźnie tendencja do takich opracowań, aby opierały się one na wszechstronnej analizie rzeczywistości, aby materiały faktyczne stały się ich podstawową osnową badania. Mimo to jednak w wielu opracowaniach występują jeszcze przykłady innego stosunku do materiału faktycznego, przykłady „ilustratywnego" traktowania materiału

faktycznego, nie w pełni dostatecznej staranności i sumienności w operowaniu tym materiałem.

W dalszej części artykułu postaramy się powyższe ogólne uwagi zilustrować i uzasadnić na podstawie przeglądu poszczególnych rozpraw.

* *
*

W zbiorze „Materiały i studia" zwracają uwagę przede wszystkim te opracowania naukowe, które uogólniają materiały źródłowe, dają analizę procesów reprodukcji naszej ekonomiki i wykazują działające w niej prawidłowości. Należą do nich prace K. Łaskiego i E. Krzeczkowskiej.

Pierwsza rozprawa zbioru poświęcona jest czynnikom wzrostu dochodu narodowego w Polsce Ludowej.*) Autor omawia w niej na tle porównawczym Polski kapitalistyczno-obszarniczej wzrost dochodu narodowego w Polsce Ludowej i daje analizę czynników tego wzrostu.

W rozprawie autor wykazuje dobitnie przejawy i źródła stagnacji gospodarczej Polski kapitalistyczno-obszarniczej. W okresie drugiego dziesięciolecia (1929—1938), które analizuje autor, występuje stały wzrost bezrobocia, brak zatrudnienia dla milionów „zbędnych" rąk na wsi, a pewien wzrost wydajności pracy będący wyrazem zwiększonej intensywności nie oznacza wzrostu dochodu narodowego, gdyż jest pochłaniany przez zmniejszenie zatrudnienia w produkcji. W 1938 roku, jak podaje autor, dochód narodowy (liczony w cenach stałych) w przeliczeniu na 1 mieszkańca kraju nie był wyższy niż w roku 1929. Na tym tle z całą jaskrawością występuje wyższość społeczno-ekonomicznego ustroju Polski Ludowej. Autor wykazuje to analizując działanie zasadniczych czynników wzrostu dochodu narodowego: przede wszystkim wzrostu liczby osób czynnych zawodowo w produkcji oraz stałego podnoszenia się poziomu wydajności pracy.

W rozprawie autor nie tylko analizuje i uogólnia najbardziej zasadnicze procesy rozwoju naszej ekonomiki, ale ponadto zwraca uwagę na ważne zadania, stojące przed naszą gospodarką, m. in. wskazuje np. na wyraźnie niekorzystne kształtowanie się stosunku pracowników administracyjnych do pracowników zatrudnionych w przemyśle bezpośrednio w produkcji i uzasadnia konieczność walki z przerostami w administracji ogólnej i przemysłowej itd.

Praca K. Łaskiego oparta została na szerokiej analizie materiałów źródłowych. Jej zaletami obok walorów teoretycznych są w szczególności systematyczność i szeroki warsztat naukowy.

W opracowaniu autor podjął ambitne zadanie dokonania szeregu własnych obliczeń i szacunków, w czym, trzeba to wyraźnie podkreślić, spełnił rolę niewątpliwie pozytywną. Tego rodzaju opracowania oparte na materiałach źródłowych są bowiem u nas niestety rzadkością. Obliczenia te obok słusznych i cennych elementów zawierają jednak również błędy spowodowane z jednej strony stanem materiałów źródłowych, z drugiej zaś niedostateczną starannością w operowaniu materiałem faktycznym. Rozpatrzmy niektóre przykłady.

---

*) Kazimierz Łaski „Wzrost i czynniki wzrostu dochodu narodowego w Polsce Ludowej".

Dla zobrazowania wyższości gospodarki socjalistycznej nad kapitalistyczną w zakresie dwu zasadniczych czynników wzrostu dochodu narodowego — zatrudnienia i wydajności pracy — autor zamieszcza odpowiednie porównania statystyczne. Wykazując olbrzymi wzrost zatrudnienia w Polsce w porównaniu z okresem przedwojennym autor dokonuje szacunku wzrostu liczby ludności zawodowo czynnej (str. 28) nie wliczając do niej tzw. „zbędnych" na wsi (przed wojną). W dalszym ciągu, wykazując ogólny wzrost wydajności pracy w Polsce Ludowej w porównaniu z Polską kapitalistyczną, autor wlicza tychże samych „zbędnych" do zawodowo czynnych (wskaźnik ogólnej wydajności pracy podaje, jak to sam określa, w wysokości dochodu narodowego na 1 zawodowo czynnego — str. 55). Gdybyśmy zestawili oba wyliczenia autora (wzrost czynnych zawodowo i wzrost dochodu narodowego na 1 zawodowo czynnego) osiągnęlibyśmy wynik, nie mający nic wspólnego z rzeczywistym wzrostem dochodu narodowego. Nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju zestawienie liczb jest niedopuszczalne i absolutnie niepotrzebne dla wykazania wyższości gospodarki socjalistycznej. Tym poważnym błędem autor podważył wartość poza tym ciekawych obliczeń.

W innym miejscu autor dokonał obliczeń wzrostu wydajności pracy w poszczególnych gałęziach przemysłu. Oto niektóre wyniki (str. 42):

	1937 r.	1952 r.
Przemysł hutniczy	100	124,3
Przemysł metalowy	100	262,7
Przemysł mineralny	100	247,0
Przemysł drzewny	100	228,0

Na podstawie tych wyników autor prowadzi swoje rozważania i wyciąga wnioski. Trudno skonfrontować te obliczenia z jakimiś innymi przyjętymi liczbami w tym zakresie, bo takich niestety jeszcze nie ma. Nie trudno jednak nawet niespecjaliście dostrzec, że obliczenia te oparte są na dużych nieporozumieniach. Kto może wytłumaczyć fakt, że w takim np. przemyśle mineralnym, w którym nie dokonano u nas jeszcze przecież zasadniczej rekonstrukcji technicznej, wydajność pracy wzrosła prawie 2,5 raza, podczas gdy w hutnictwie, w którym zakres rekonstrukcji technicznej już do 1952 roku był znacznie większy, wzrost wydajności pracy wyniósł zaledwie około 24%? Na wskaźnik wydajności pracy w przemyśle mineralnym pewien wpływ miało przejęcie zakładów na ziemiach zachodnich, wpływ ten nie uzasadnia jednak absolutnie podanego wskaźnika. Przy wszelkich obliczeniach wydajności pracy zasadnicze znaczenie posiada wybór odpowiednich metod liczenia oraz zapewnienie porównywalności danych z różnych okresów, co jest zadaniem niewątpliwie bardzo skomplikowanym. Autor oparł się na przyjętej u nas metodzie obliczania wzrostu wydajności pracy w oparciu o produkcję globalną. Trzeba jednak wymagać, aby w pracy naukowej istniejące metody i wyniki, do których autor dochodzi przy ich pomocy, poddane zostały szerokiej konfrontacji i krytyce. To niestety nie zostało zrobione.

Trzeba bezstronnie podkreślić, że autor stanął tu przed bardzo trudnym zadaniem, zapewne znacznie przekraczającym możliwości jednostki. Niemniej dokonanie obliczeń i ich opublikowanie oznacza przyjęcie za nie

naukowej odpowiedzialności, co w tym wypadku było bodaj że lekkomyślne.

W dalszej części pracy, zwracając słusznie uwagę na znaczenie rozwoju przemysłu dla podniesienia ogólnego poziomu wydajności pracy społecznej, autor dokonuje porównania poziomu wydajności pracy w przemyśle, rzemiośle i rolnictwie. Wyniki jego obliczeń są następujące (str. 54): wydajność pracy w przemyśle była w 1947 roku 3 razy większa niż w rzemiośle i 10 razy większa niż w rolnictwie. Pomijając w ogóle problem teoretycznych podstaw tego rodzaju porównawczych obliczeń poziomu wydajności pracy w różnych dziedzinach produkcji, nad którym autor niestety się nie zastanawia, a który trudno rozwinąć w tym miejscu, niesposób pominąć milczeniem w dużym stopniu bezkrytycznego zestawienia liczb, dających naszym zdaniem zupełnie przypadkowe wyniki.

Wydaje się, że na podstawie tych przykładów, które zostały wyżej przytoczone, można stwierdzić rzecz następującą: w posługiwaniu się materiałem faktycznym pracownicy nauki muszą wykazywać maksymalną staranność i podchodzić z pełnym poczuciem odpowiedzialności za wszystkie obliczenia i wnioski.

Rozprawa E. Krzeczkowskiej poświęcona jest zagadnieniom walki o regulującą rolę państwa na rynku w okresie planu 3-letniego. Praca ta daje naukowe uogólnienie rozwoju naszej ekonomiki w okresie szczególnie ważnym i na odcinku decydującym dla ówczesnej sytuacji gospodarczej. Autorka analizuje sytuację gospodarczą Polski, a w szczególności sytuację na rynku na przełomie lat 1946/47. Na tej podstawie wyjaśnia znaczenie, jakie dla budownictwa socjalizmu w naszym kraju miała na tym etapie ofensywa ekonomiczna państwa dla opanowania rynku — tzw. „bitwa o handel". W dalszym ciągu wyjaśnione zostały zasadnicze kierunki i środki tej ofensywy oraz jej wyniki, z których jako główne można wymienić: zahamowanie żywiołowego wzrostu cen, ukrócenie spekulacji oraz opanowanie przez państwo w decydującym stopniu aparatu handlowego. W analizie „bitwy o handel" autorka wykazała przejawianie się prawidłowości okresu przejściowego w rozwoju naszej ekonomiki.

Praca nie ogranicza się wyłącznie do analizy procesów ekonomicznych. Oświetla również towarzyszącą zawsze walce ekonomicznej — walkę klasową na płaszczyźnie politycznej. Autorka polemizuje z argumentami PSL i prawicy PPS, atakującymi politykę gospodarczą Polskiej Partii Robotniczej i rządu ludowego. W szczególności wykazuje błędność poglądów lansowanych przez PSL i prawicę PPS, jakoby źródłem trudności gospodarczych lat 1946/47 były nadmierne inwestycje i inflacyjna polityka rządu.

Praca E. Krzeczkowskiej oparta została na szerokim materiale źródłowym. Autorka operuje materiałem faktycznym, oświetla omawiane problemy z różnych stron, nic więc dziwnego, że wszystkie zestawienia liczbowe czyta się z wielkim zainteresowaniem i w zasadzie z pełnym przekonaniem o prawidłowości i słuszności uogólnień.

Autorka uzasadnia słuszną tezę, że zwyżka cen na artykuły konsumcyjne, która występowała na przestrzeni 1947 roku, nie była spowodowana inflacyjną polityką rządu, lecz jej zasadniczą przyczyną był atak elementów kapitalistycznych (które rozporządzały wówczas dużymi zasobami

w warunkach słabej jeszcze regulującej roli państwa na rynku) na poziom życiowy mas pracujących i w ogóle na politykę gospodarczą państwa ludowego. Dla poparcia swych wywodów (str. 125, 126 i dalsze) autorka wskazuje m. in. na kształtowanie się emisji w okresie pierwszej połowy 1947 roku. Jednakże przytoczone w tym zakresie dane i argumentacje autorki nie mogą nie wzbudzić zastrzeżeń. Trzeba było stanowczo — posługując się materiałem liczbowym służącym za podstawę argumentacji w tej sprawie—przytoczyć i zanalizować dane charakteryzujące kształtowanie się emisji w dłuższym okresie czasu, a przede wszystkim w okresie poprzedzającym rok 1947. Uwzględnienie tych materiałów utrudniłoby zapewne argumentację autorki i wymagało głębszej analizy, przed takim jednak zadaniem, wynikającym z rzeczywistych faktów historycznych, żaden badacz uchylić się nie może. W pracy naukowej można i trzeba poszerzyć oraz pogłębić argumentację w porównaniu z wysuwaną w poprzednim okresie w toku ostrej walki politycznej.

W pracy zwraca również uwagę niedostateczna analiza obiektywnych warunków ekonomicznych, które rodzą spekulację i stwarzają możliwość jej rozwoju. Spekulacji nie można rozważać wyłącznie jako ataku elementów kapitalistycznych. Jej korzenie tkwią nie tylko w istnieniu elementów kapitalistycznych, ale również i w obiektywnych warunkach gospodarczych — w tym okresie szczególnie w trudnościach szybkiego rozwoju produkcji konsumcyjnej, związanych przede wszystkim z olbrzymimi zniszczeniami wojennymi itd. Toteż przy analizie sytuacji rynkowej nie można wskazywać wyłącznie na popyt spekulacyjny, ale w ogóle na duży wzrost popytu, rozkręcany oczywiście i rozdmuchiwany przez czynniki spekulacyjne. Tym obiektywnym warunkom gospodarczym, stwarzającym pole dla występowania spekulacji na dużą skalę, autorka nie poświęca należytej uwagi, co powoduje pewną jednostronność przeprowadzonej analizy.

W pracach naukowych INS znajdują się rozprawy poruszające niezwykle ważne dla praktyki naszej polityki gospodarczej problemy. Rozpatrzmy z punktu widzenia znaczenia dla praktyki rozprawę St. Kuzińskiego, która ze względu na to, że zajmuje się konkretną i aktualną problematyką ekonomiczną określonej dziedziny, stwarza najwięcej możliwości dla praktycznych wniosków.

St. Kuziński w swej pracy *) daje przede wszystkim przegląd ekonomicznych i społecznych warunków oraz czynników wzrostu produkcji rolniczej w Polsce Ludowej. W oparciu o głęboką analizę autor wykazuje istniejące rezerwy w rozwoju produkcji roślinnej i hodowlanej drobnotowarowej gospodarki chłopskiej oraz wskazuje możliwości, kierunki i dźwignie ich wykorzystania. W pracy tej znaleźć można szereg bardzo cennych ujęć teoretycznych oraz wniosków praktycznych. Do wniosków tych, które autor szczególnie mocno podkreśla, należą między innymi: możliwość i konieczność uruchomienia bodźców, które spowodują znacznie szerszy zakres inwestycji produkcyjnych w gospodarstwach pracującego chłopstwa, konieczność znacznie lepszego wykorzystania istniejących w rolnictwie środków produkcji przede wszystkim w drodze bezwzględnej

*) St. Kuziński „Rezerwy i dźwignie wzrostu produkcji rolniczej w indywidualnej gospodarce chłopskiej",

walki o realizację dekretu o pomocy sąsiedzkiej oraz przez dokonanie zasadniczego przełomu w pracy GOM i ich lepsze wyposażenie w maszyny rolnicze oraz w szczególności w niektórych okolicach w siłę pociągową; konieczność walki o rozwinięcie wielostronnej gospodarki rolnej w szczególności w drodze intensywnego rozwoju hodowli, co ma niezwykle istotne znaczenie dla pełniejszego wykorzystania siły roboczej, a także wzrostu plonów itd.

Szczególną celnością odznaczają się uogólnienia autora dotyczące sytuacji społeczno-produkcyjnej na wsi.

Wzbogaceni dziś doświadczeniem IV Plenum KC PZPR moglibyśmy wiele nowego wnieść do rozważań autora. Trzeba by mu w związku z tym zarzucić przede wszystkim to, że badając znaczenie stosunków produkcji dla rozwoju produkcji rolnictwa nie umiał dostrzec roli, jaką mogą spełniać proste formy kooperacji.

W rozmowie autor uwypukla słuszny wniosek o rozwijaniu wielostronności produkcji rolniczej (str. 86 i dalsze). Ma to oczywiście duże znaczenie zarówno ze względu na możliwość lepszego wykorzystania siły roboczej, jak i pełniejszego wyzyskania ziemi. Autor nie omawia jednak stosunku między wielostronnością a specjalizacją w produkcji rolniczej (mówimy tu oczywiście o specjalizacji w pewnym zakresie, dostępnej dla gospodarki drobnotowarowej). Autor niestety w ogóle nie zwraca uwagi na znaczenie specjalizacji i rejonizacji w rolnictwie jako na ważny czynnik zwiększenia produkcji. Przy mocnym podkreśleniu wielostronności produkcji rolniczej robi to wrażenie, jak gdyby negował znaczenie specjalizacji na rzecz wielostronności. Postulat wielostronności produkcji rolniczej wcale nie oznacza wszechstronności, pełnej samowystarczalności gospodarstw w zakresie produkcji rolnej. Trzeba to wyraźnie podkreślić. Nie jest on bynajmniej sprzeczny ze specjalizacją, a ta ostatnia jest jeszcze w ramach gospodarki drobnotowarowej ważnym czynnikiem podniesienia jej produkcji. Specjalizacja ma zresztą znaczenie nie tylko dla wzrostu produkcji rolniczej, ale również dla wzrostu jej towarowości. I tutaj właśnie nasuwa się pewna uwaga bardziej ogólna pod adresem rozprawy St. Kuzińskiego. Analiza czynników wzrostu produkcji drobnotowarowej gospodarki chłopskiej została dokonana w pewnym oderwaniu od czynnika wzrostu jej towarowości. A stwierdzić trzeba, że zagadnienie towarowości produkcji rolnictwa ma niezwykle istotne znaczenie dla naszej ekonomiki. Znaczenie towarowości związane jest nie tylko z sytuacją na rynku, ale również z możliwością skutecznego regulowania przez państwo produkcji drobnotowarowej gospodarki chłopskiej. Ma to więc również duże znaczenie dla samego wzrostu produkcji rolnictwa. Towarowa forma spójni ekonomicznej daje w ręce państwa środki i dźwignie wykorzystania rezerw wzrostu produkcji, a są one oczywiście tym skuteczniejsze, w im większym stopniu gospodarstwa chłopskie uczestniczą w ogólnospołecznym obrocie towarowym.

Notując powyższe uwagi trzeba jednak stwierdzić, że praca St. Kuzińskiego należy niewątpliwie do cennych pozycji zbioru prac INS, zarówno ze względu na poziom teoretyczny, jak i na rozwiązywanie zagadnień w ścisłym nawiązaniu do potrzeb praktyki naszej polityki gospodarczej w dziedzinie rolnictwa. Studiującym ją działaczom partyjnym i gospodarczym da ona zapewne dużo. Praca Kuzińskiego ma jednak mimo wszystko

bardziej charakter teoretycznego uzasadnienia i oświetlenia polityki partii na wsi niż pracy wysuwającej na podstawie analizy ekonomicznej konkretne wnioski i propozycje dla praktyki. Wydaje się nam, że autor często zatrzymuje się przed wysunięciem pewnych praktycznych wniosków. Tak np. omawiając niezwykle ważne zagadnienie bodźców dla zwiększenia inwestycji produkcyjnych w gospodarstwach chłopskich autor nie stara się wskazać nowych środków dla lepszego rozwiązania tego zagadnienia. Podobnie doceniając niedostateczny rozwój hodowli bydła autor nie wskazuje środków mogących przyśpieszyć rozwój tej hodowli, wzbogacających sposoby stosowane przez naszą politykę gospodarczą na tym odcinku. Ta cecha właściwa jest nie tylko pracy Kuzińskiego, ale występuje również w innych pracach INS. Tak np. E. Krzeczkowska mogłaby bez wątpienia wysunąć szersze wnioski w sprawie wadliwych relacji cen rynkowych itd. Wnioski te miałyby zapewne i w dzisiejszym okresie pewne praktyczne znaczenie.

Artykułem, który już ze względu na swój temat stwarza szczególne możliwości twórczych rozwiązań teoretycznych, jest praca J. Kuleszy „Prawo ludnościowe socjalizmu".

Artykuł ten jest jedyną ogłoszoną w zbiorze pracą seminaryjną. Rzecz jasna, że w pracy seminaryjnej trudno oczekiwać rozwiązania zasadniczych i do tego niełatwych problemów teoretycznych. Niezależnie jednak od tego stwierdzić trzeba, że rozwiązania problemu, które daje autor, nie można uznać za dostatecznie pogłębione pod względem teoretycznym.

Jednym z teoretycznych problemów, które stawia autor w artykule, jest zagadnienie: czy istnieje jedno, czy też dwa prawa, dotyczące zagadnień ludnościowych (str. 187). Na marginesie mamy nieodpartą chęć zauważyć, że chociaż niewątpliwie problem taki w nauce ekonomii politycznej istnieje, to jednak dyskusje na tematy np.: czy istnieje odrębne prawo proporcjonalności i odrębne prawo planowego rozwoju gospodarki, czy istnieje jedno czy też dwa prawa ludnościowe itp., są najczęściej jałowe. Zwłaszcza jeżeli nie rozwiąże się podstawowych zagadnień teoretycznych wyjaśniających istotę omawianych prawidłowości. A to właśnie ma naszym zdaniem miejsce w omawianym artykule.

Problem, czy istnieje jedno czy też dwa prawa, nie jest niewątpliwie ani głównym, ani pierwszym przy analizie prawidłowości ekonomicznych, które występują w zakresie zjawisk ludnościowych. Zagadnieniem, które stwarza tu zasadnicze trudności, jest naszym zdaniem w ogóle rozumienie prawa ludnościowego jako prawa ekonomicznego. Wymogi prawa ludnościowego (str. 196), tak jak zostały one sformułowane (1. konieczność zatrudnienia każdego człowieka, 2. konieczność troski o stworzenie najpomyślniejszych warunków do szybkiego wzrostu ludności...), mają charakter tez programowych nie wyjaśniających jednak istoty prawa ludnościowego jako prawa ekonomicznego, tj. prawa kształtowania się stosunków produkcji między ludźmi.

Nie chodzi nam oczywiście o sam sposób sformułowania tych wymogów (niefortunne jest sformułowanie wymogu prawa jako „konieczności troski"), ale o teoretyczne wyjaśnienie ich charakteru, wyrażającego istotę socjalistycznych stosunków produkcji. Pragniemy podkreślić, że rozwiązanie problemu, czy wzrost ludności jest wymogiem prawa ekonomicznego, (odnośnie czego mamy zresztą zasadnicze wątpliwości), nie może nastąpić

bez uprzedniego jasnego przedstawienia takich np. zagadnień: czy prawo ludnościowe jest prawem ekonomicznym i dlaczego, jakie są prawidłowości ekonomiczne występujące w zakresie zjawisk ludnościowych, jak należy ująć najpełniej ich istotę w sformułowaniu ekonomicznego prawa ludnościowego. Na te pytania autor niestety nie daje jasnej i wyczerpującej odpowiedzi.

Pozytywną stroną opracowania J. Kuleszy jest to, że daje on przegląd zagadnień ludnościowych, oświetla ciekawie ich wszechstronne powiązanie i w tym zakresie może służyć pomocą, w szczególności dla celów szkoleniowych.

Wartościowym wykładem na temat środków obrotowych i ich struktury jest rozprawa H. Fiszela. Może ona stanowić przykład jasnego określenia pojęć oraz właściwego ilustrowania teoretycznego wykładu konkretną analizą faktyczną. Toteż z powodzeniem można ją wykorzystać do prowadzenia zajęć dydaktycznych na powyższy temat.

* * *

Mówiliśmy już uprzednio o trudnościach, które nieuchronnie powstają przy ogłoszeniu drukiem jednego tylko rozdziału większej pracy, szczególnie jeśli jest to praca teoretyczna. W pewnym stopniu trudności te odbiły się na charakterze omawianego przez nas rozdziału dysertacji S. Bialera. Rozdział ten obejmuje z problematyki II etapu ogólnego kryzysu kapitalizmu właściwie tylko trzy zagadnienia: 1) zastój ekonomiczny i zagadnienie zwężenia się rynku kapitalistycznego; 2) wzrost wyzysku krajów kolonialnych i zależnych; 3) ekspansja powojenna USA.

Tak istotne zagadnienia, jak np. rozpad jednolitego rynku i ukształtowanie się dwóch rynków światowych, które są głównym tematem rozprawy kandydackiej S. Bialera, w tym ujęciu prawie nie zostały uwzględnione. Rodzi to niesłuszne w stosunku do całości pracy S. Bialera wrażenie jednostronności i pewnej przypadkowości w doborze materiału.

Problem zastoju ekonomicznego i zwężenia się rynku kapitalistycznego jest szczególnie szeroko omówiony w pracy S. Bialera. Analizując wskaźniki produkcji w krajach kapitalistycznych autor podkreśla, że wskaźniki powojenne nie są bezpośrednio porównywalne ze wskaźnikami przedwojennymi, powiedzmy z 1928 r. W międzyczasie bowiem zaszły bardzo istotne zmiany w samej strukturze produkcji, które nie znajdują odbicia we wskaźnikach globalnych. Na czym polegają te zmiany?

Autor słusznie wskazuje na specyficznie wojenny, sztucznie podsycany charakter rozwoju produkcji przemysłowej w krajach kapitalistycznych. „Sam charakter rozwoju produkcji przemysłowej świata kapitalistycznego jest obecnie o wiele bardziej wynaturzony niż w okresie międzywojennym, wiąże się bowiem nierozerwalnie z ekonomiką wojenną, ze sztucznymi bodźcami rozwojowymi" (str. 228). Jest to istotnie największa zmiana w charakterze rozwoju przemysłu kapitalistycznego. Wystarczy przypomnieć, że obecnie, w latach pokoju, około 39% przemysłu ciężkiego w USA pracuje na cele wojenne i że podobne, choć nie tak głębokie zmiany występują w ekonomice Anglii i innych uczestników bloku północnoatlantyckiego,

Skoro udział produkcji wojennej w ogólnej produkcji przemysłowej krajów kapitalistycznych wzrósł tak poważnie, powstaje pytanie, jaki był realny wzrost chłonności rynku kapitalistycznego i czy w ogóle taki wzrost nastąpił. Przy ocenie wzrostu wskaźnika globalnej produkcji przemysłowej świata kapitalistycznego w 1952 r. do 163 (1937 = 100) należy niewątpliwie brać pod uwagę, że wskaźnik ten jest sztucznie rozdmuchany przez produkcję wojenną. Produkcja wojenna, mimo że jest związana z rynkiem (odciąga bowiem z rynku środki produkcji i siłę roboczą, zmniejsza również siłę nabywczą ludności), nie stanowi produkcji rynkowej w tym znaczeniu, jak np. produkcja mięsa czy maszyn do szycia. Jest to specyficzny rodzaj produkcji, który tylko w niewielkim procencie trafia na rynek i produkowany jest z reguły na zamówienie rządu. Wolnego obrotu produkcją wojenną w większości wypadków również nie ma, a szczególnie w dziedzinie nowoczesnej broni masowej zagłady, którą rozporządza państwo burżuazyjne.

Na tym jednak różnice się wyczerpują i z punktu widzenia ekonomicznego broń w warunkach kapitalizmu jest towarem, produkcja uzbrojenia prowadzona jest przez kapitalistów dążących do uzyskania maksimum wartości dodatkowej itd. Ze względu na specyficznie pasożytniczy charakter tej produkcji (prowadzi ona do specyficznego niszczenia sił wytwórczych odciągniętych od produkcji pokojowej) należy ją zawsze wyodrębniać, jeśli chcemy mówiąc o wzroście produkcji w kapitalizmie współczesnym uzyskać właściwy obraz wzrostu tej produkcji. Jednakże nie mamy podstaw, aby traktować ją jako coś obcego w stosunku do rynku kapitalistycznego. Przeciwnie, jest ona towarem, i to bardzo charakterystycznym dla współczesnego kapitalizmu — jest jaskrawym dowodem pasożytniczego charakteru produkcji towarowej w okresie imperializmu.

S. Bialer idzie w swoich rozważaniach w odmiennym kierunku. Pisze on (str. 235): „...gdy mówimy o chłonności rynków kapitalistycznych, a więc o realnej zdolności konsumcyjnej (zdolności nabywczej ludności) przez te rynki reprezentowanej, to w rzeczywistości dotyczy to osobistego spożycia. Spożycie produkcyjne polegające na wykorzystaniu w procesie pracy narzędzi produkcji, surowca i materiałów pomocniczych należy bezpośrednio do samego procesu produkcji. Tym bardziej rzeczywistej chłonności rynku nie określa spożycie militarne. W ostatecznym wyniku chłonność rynków określa spożycie osobiste, spożycie artykułów konsumcyjnych". Tego rodzaju stanowisko budzi wątpliwości. Wyeliminowanie z rynku środków produkcji nie może być dostatecznie uzasadnione przez powołanie się na niewątpliwie słuszne twierdzenie, że w ostatecznym wyniku spożycie produkcyjne uzależnione jest od konsumcji osobistej. W kapitalizmie, jak wskazuje Lenin, spożycie postępuje za produkcją i zależność produkcji od spożycia uzewnętrznia się całkowicie dopiero w okresie kryzysów. Zarówno spożycie produkcyjne, jak i spożycie osobiste stanowią więc o rzeczywistej chłonności rynku i nie ma podstaw do eliminowania spożycia produkcyjnego, chociaż niewątpliwie dla różnych celów badawczych można i należy niekiedy analizować chłonność rynku tylko w zakresie towarów konsumcyjnych. Nie można jednak analizy chłonności ograniczać mechanicznie tylko do rynku towarów konsumcyjnych. Analizując rozwój kapitalizmu, Lenin wykazał, że: „«rynek wewnętrzny»... nie kończy się na przedmiotach spożycia, lecz składają się nań także środki

produkcji" („Przyczynek do charakterystyki romantyzmu ekonomicznego", Dzieła — t. II, str. 155). Co więcej, prawem kapitalizmu jest, że środki spożycia odgrywają stopniowo coraz mniejszą rolę w produkcji społecznej. Szybszy rozwój produkcji środków produkcji niż produkcji środków spożycia jest bowiem koniecznym warunkiem reprodukcji rozszerzonej.

S. Bialer przytacza szereg liczb świadczących, że wzrost spożycia osobistego na przestrzeni ostatnich 15 lat w wielu krajach kapitalistycznych nie miał w ogóle miejsca. Szło to w parze z zahamowaniem wzrostu produkcji środków produkcji dla celów pokojowych, tym bardziej że jednocześnie wzrastały szybko wydatki na cele militarne. Na przykładzie krajów kolonialnych i zależnych autor wykazuje, że związane jest z tym pogłębienie pasożytnictwa kapitalizmu, co najbardziej odbija się na krajach zacofanych. O ile bowiem w okresie pierwszej wojny światowej kraje te uczyniły spory krok naprzód, to w okresie drugiej wojny światowej i po wojnie — aczkolwiek produkcja ich wzrosła — rozpiętość między nimi a krajami kapitalistycznymi zwiększyła się. Wiele mówiące jest porównanie krajów zacofanych z krajami Europy zachodniej (str. 250).

„Trzy kontynenty razem wzięte — Azja, Afryka i Ameryka Południowa oraz środkowa — liczące 1,5 miliarda ludności, produkują energii elektrycznej mniej niż Niemcy zachodnie, a stali (jeśli odliczyć produkcję Japonii) mniej niż liczące 290 tys. mieszkańców państwo Luksemburg".

Charakterystyczna jest struktura eksportu krajów zacofanych (tabl. na str. 252—253). 71% do 99% produkcji podstawowych gałęzi wytwórczości krajów zacofanych idzie na eksport. Natomiast dla zaspokojenia potrzeb ich rynku wewnętrznego 34—54% spożywanych produktów przemysłowych sprowadza się z zagranicy, głównie oczywiście z wielkich państw imperialistycznych. Również w dziedzinie kapitałowej zależność krajów zacofanych od państw kapitalistycznych po drugiej wojnie światowej wzrosła jeszcze bardziej. Autor przytacza szereg danych ilustrujących tę tezę, podkreślając jako jeden z najważniejszych przejawów wzrostu zależności krajów zacofanych od państw kapitalistycznych pogorszenie warunków sprzedaży ich towarów. Obecnie bowiem w stopniu większym niż dawniej, szczególnie w stosunkach handlowych z USA, kraje kolonialne i zależne zmuszone są sprzedawać swe towary po cenach niższych od cen światowych, a kupować wyroby przemysłowe po cenach wyższych. Jak wiadomo, wiele towarów eksportowanych jest przez USA do krajów zacofanych po cenach wyższych niż ceny na rynku wewnętrznym USA. Analizując sytuację głównych krajów kapitalistycznych w latach 1945—48 autor wykazuje, dlaczego możliwa była ekspansja USA na wielką skalę kosztem innych krajów.

Ekspansja USA będąca wyrazem nie tylko agresywnych tendencji imperializmu amerykańskiego, ale zarazem jego wewnętrznych słabości (problem wykorzystania rozdętego w latach wojny aparatu produkcyjnego) pokazana jest głównie od strony ekonomicznej. Autor analizuje amerykański wywóz kapitału, dążenie USA do usunięcia konkurentów z rynków, które należą do amerykańskiej sfery wpływów, i próby rozszerzenia tej sfery wpływów, wreszcie politykę podsycania tzw. „głodu dolarowego".

Wydaje się, że ta część pracy zyskałaby przez szersze ukazanie pozaekonomicznych, głównie militarnych celów ekspansji amerykańskiej.

Na naszej literaturze ekonomicznej ciążyła dość silna tendencja do uproszczeń i jednostronności w ocenie osiągnięć produkcyjnych, naukowych i technicznych w świecie kapitalistycznym. Wydaje się, że prace INS w związku z tym powinny stać się przykładem właściwej, prawidłowej oceny zarówno możliwości rozwojowych, jak i sprzeczności kapitalizmu. Trzeba jednak stwierdzić, że S. Bialer również nie ustrzegł się pewnej jednostronności i uproszczeń. Wskazując w odsyłaczu na rozwój ekonomiki amerykańskiej w latach wojny w dalszych swych wywodach sugeruje, że rozwój przemysłowy we współczesnym kapitalizmie dokonuje się tylko w czasie wojny, a w okresie pokojowym jedynie pod wpływem militaryzacji. Niewątpliwie czynnik militaryzacji w okresie powojennym odgrywa zasadniczą rolę w rozwoju koniunktury w Stanach Zjednoczonych, jednakże należałoby również pod tym względem głębiej zastanowić się np. nad skutkami prawa nierównomiernego rozwoju kapitalizmu, nad wpływem, jaki zmiana roli i położenia Stanów Zjednoczonych w świecie kapitalistycznym wywiera na rozwój koniunktury w tym kraju.

Mimo omówionych braków praca S. Bialera, szczególnie w swej pierwszej i drugiej części, jest ciekawym przyczynkiem do analizy II etapu ogólnego kryzysu kapitalizmu i stanowi niewątpliwie jedną z najlepszych pozycji zbioru „Materiały i studia". W naszej literaturze ekonomicznej występuje niemal kompletny brak prac teoretycznych poświęconych współczesnemu kapitalizmowi. Wydaje się, że byłoby pożądane zapoznanie czytelnika z całością pracy S. Bialera, która by w pewnym stopniu lukę tę wypełniła.

Praca M. Mieszczankowskiego „Wyzysk mas pracującego chłopstwa jako najemnej siły roboczej przez obszarników i kułaków" ma charakter monograficzny. Przy pomocy rozległego materiału dowodowego, tablic, wyliczeń, szacunków, krytycznej analizy źródeł autor bada i ocenia sytuację chłopstwa pracującego w Polsce przedwrześniowej.

Temat pracy bardzo skłania do szerokiego ujęcia, lecz M. Mieszczankowski stara się trzymać jak najściślej wytyczonego zadania — wyjaśnienia rozmiarów i form wyzysku chłopów pracujących przez obszarników i kułaków. Wyjaśnienie tego problemu posiada duże znaczenie, jak podkreśla autor we wstępie, gdyż nauka burżuazyjna starała się dowieść, że na wsi polskiej nie występują zjawiska rozwarstwienia charakterystyczne dla gospodarki kapitalistycznej i że rzekomo zmniejsza się wyzysk ze strony wielkich posiadaczy. Próby odrodzenia tego rodzaju poglądów i wyjaśnienia przedwojennej nędzy podstawowych mas chłopstwa z pozycji teorii maltuzjańskiej miały miejsce nawet w pierwszych latach Polski Ludowej.

Z tego względu M. Mieszczankowski poświęca wiele uwagi ogólnemu omówieniu sytuacji ekonomicznej chłopstwa i udowodnieniu, że w Polsce przedwrześniowej dokonywała się (wbrew twierdzeniom ekonomistów burżuazyjnych) koncentracja kapitału w rolnictwie. Za główne jej przejawy autor uważa koncentrację ziemi, postępującą wolno, ale nieustannie, oraz koncentrację własności koni.

Wzrost ilości gospodarstw karłowatych o 33% w okresie międzywojennym oznaczał dalszy wzrost ilości nieustabilizowanych gospodarstw, które

stałe musiały uciekać się do sprzedaży siły roboczej. Według obliczeń autora, opartych na szacunkach ilości dni roboczych przepracowanych w gospodarstwach obszarniczych, chłopi małorolni przepracowywali u obszarników rocznie około 56,6 milionów dni roboczych, czyli 27,8% ogólnej ilości dni roboczych zużytych w gospodarstwach obszarniczych. Odpowiada to co najmniej ilości 1 miliona rodzin chłopskich pracujących od 30 do 80 i więcej dni w roku w folwarku obszarniczym (str. 307). Około 50% rodzin chłopskich, gospodarujących na mniej niż 5 ha, wciągniętych było bezpośrednio do sfery wyzysku obszarniczego. Zdaniem autora odsetek „niestałej" siły roboczej w folwarkach wzrósł z około 25% w latach 1921—22 do 40% w latach 1930—31, co jest wyraźnym potwierdzeniem zaostrzenia się i rozszerzenia wyzysku obszarniczego.

M. Mieszczankowski przeprowadza bardzo skomplikowane obliczenia, aby ustalić ilość chłopów pracujących u kułaków. Obliczenia te nie wydają się całkowicie pewne, co zresztą jest nieuchronne przy szacunkach wyzysku kułackiego przed wojną, który był tylko w niewielkim stopniu uchwycony przez ówczesne badania. M. Mieszczankowski ocenił ilość dni roboczych przepracowanych przez drobnych chłopów w gospodarstwach kułackich na ok. 50 milionów rocznie. Charakterystyczne jest, że i tu następowało zmniejszenie ilości stałych robotników u kułaków, a wzrastała ilość dniówek roboczych przepracowanych przez drobnych chłopów. W 1931 r. wypadało tych dniówek już przeciętnie po 8,9 na każdy hektar użytków rolnych ziemi kułackiej, ilość zaś dniówek na jedno gospodarstwo kułackie wzrosła z 70 w 1921 r. do 133 (str. 315). Szacunki ilości dni roboczych przepracowanych przez drobnych chłopów w gospodarstwach obszarniczych i kułackich mają w pewnym stopniu charakter pionierski, tym bardziej że przeprowadzone były około dwu lat temu, kiedy nasza literatura ekonomiczna w tej dziedzinie była uboższa niż obecnie. Wydaje się jednak, że autor nie wszędzie zachował dostateczny krytycyzm wobec własnych założeń i przechodzi niejednokrotnie do wyciągania szczegółowych wniosków z liczb, które wyprowadzał metodą bardzo przybliżonych szacunków. Naszym zdaniem należałoby silniej podkreślić, że wiele z tych danych ma charakter orientacyjny.

Większą część pracy M. Mieszczankowski poświęca analizie form wyzysku drobnych chłopów przez obszarników i kułaków. Wykazując, że płace pieniężne w folwarkach obszarniczych spadły przeciętnie z 3,20 zł za dniówkę w 1928 r. do 1,50 zł w 1933 r., czyli o 52%, autor powołuje się jednocześnie na dane Instytutu Puławskiego świadczące o spadku płac w 1935—1936 r. o dalsze 20% w porównaniu z rokiem 1933 (str. 320). Spadek płac wyprzedzał poważnie spadek cen w latach kryzysowych, tak że siła nabywcza płacy dniówkowej w wyrażeniu naturalnym była w latach trzydziestych o ok. 1/3 mniejsza niż w 1928 r. Obniżając płace robocze, stanowiące dla nich główny składnik kosztów, obszarnicy, jak wykazuje autor, uzyskali możliwość obniżenia cen swej produkcji przez przerzucenie ciężarów kryzysu na barki chłopstwa.

Mimo że płace w majątkach obszarniczych były niezmiernie niskie, kułacy zmuszając wyrobników do większej intensywności pracy płacili im nie więcej, a często mniej. Szczególnie mało płacono stałym robotnikom. Koszt dnia pracy w gospodarstwach kułackich był wg obliczeń M. Mie-

szczankowskiego o 20—30% niższy niż w gospodarstwach obszarniczych. (str. 355).

Autor poświęca wiele uwagi sprawie półfeudalnych form wyzysku (płace w naturze, odrobki) w gospodarstwach obszarniczych i szczególnie w gospodarstwach kułackich. Przeprowadzając szacunek odrobków za prawo wypasania bydła, autor wykazuje, że obszarnik wykorzystując przymusową sytuację chłopów otrzymywał w ten sposób 2—3 razy więcej niż zezwalając na wypas za pieniądze (str. 333). O ile jednak dla obszarników podstawową formą wyzysku było wynajmowanie chłopów na dniówki, a rola form „naturalnych" wyzysku była drugoplanowa, choć rosła, to kułacy opierali swe gospodarstwa przede wszystkim na odrobkach. Odrobki za wypożyczenie koni należały do szczególnie rozpowszechnionych. Kułacy wprowadzali również odrobki za drobne pożyczki pieniężne, za pożyczki w zbożu, za procenty od pożyczek, za dzierżawę itd. „Udział... odrobków nie malał, lecz prawdopodobnie wykazywał tendencję rosnącą — pisze autor. — Wszystko to każe przypuszczać, że odrobki stanowiły główną formę wyzysku biedoty wiejskiej przez kułaków." (str. 351).

Praca M. Mieszczankowskiego ze względu na swój źródłowy charakter jest interesującym przyczynkiem do analizy jednego z najważniejszych zagadnień okresu międzywojennego w Polsce — sytuacji chłopstwa pracującego. Wydaje się jednak, że w tego rodzaju temacie pożyteczna byłaby próba rozpatrzenia problemu wyzysku drobnych chłopów jako siły najemnej na tle ogólnej sytuacji chłopstwa pracującego przed wojną. Innymi słowy, należało wskazać, chociażby w ogólnych zarysach, jakie miejsce zajmował wyzysk drobnych chłopów jako siły najemnej w całokształcie wyzysku chłopstwa pracującego w Polsce burżuazyjno-obszarniczej.

Podobnie jak praca M. Mieszczankowskiego, praca J. Kielskiego „Ekspansja zagranicznych koncernów w elektroenergetyce Polski burżuazyjno-obszarniczej" ma charakter monografii o ściśle zakreślonym temacie. Główną tezą autora jest, że działalność obcego kapitału w Polsce powodowała zahamowanie jej rozwoju ekonomicznego wbrew twierdzeniom burżuazyjnych działaczy politycznych o dodatniej roli tego kapitału jako rzekomego środka na przezwyciężenie zacofania gospodarczego kraju.

Zagadnienie skutków działalności obcego kapitału autor rozpatruje na przykładzie przemysłu elektroenergetycznego, który pod wieloma względami jest bardzo reprezentatywny. Była to bowiem gałąź produkcji nowa, zapotrzebowanie na energię elektryczną w omawianym okresie szybko rosło na całym świecie. Znaczna ilość obcego kapitału dopłynęła do elektroenergetyki polskiej właśnie w okresie międzywojennym. Można więc uważać elektroenergetykę za typową gałąź gospodarki polskiej opanowaną przez obcy kapitał, abstrahując w większym stopniu niż w innych gałęziach przemysłu od wahań koniunktury i specyfiki „dawnych" (sprzed I wojny światowej) lokat kapitału.

Udział kapitału zagranicznego w kapitale polskich elektrowni wzrósł z 44,6% w 1927 r. do 85,0% w 1937 r. Jest to więcej niż przeciętny udział kapitału obcego w polskim przemyśle i stawia elektroenergetykę w jednym szeregu z podstawowymi gałęziami przemysłu ciężkiego, który był opanowany przez obcy kapitał również w 80—90%.

Autor dokładnie omawia strukturę obcego kapitału w elektroenergetyce i metody jego działania ze szczególnym podkreśleniem roli tzw. pożyczek towarowych, które zapewniły mu całkowite panowanie w tej gałęzi gospodarki wbrew (a ściślej mówiąc, dzięki) metodzie państwowych koncesji na budowę elektrowni.

Co przyciągnęło kapitał obcy do polskiej elektroenergetyki? Autor stwierdza: wysokie i trwałe zyski. Sytuacja prawna elektrowni (koncesje zapewniające monopolistyczne stanowisko w danym rejonie) zapewniała możliwość dyktowania cen odbiorcom. Przedwojenny odbiorca polski płacił za energię elektryczną cenę niebywale wysoką, wynoszącą nawet w latach kryzysu od 60 do 98 gr za kilowat przy kosztach wytworzenia 1 kWh wynoszących około 12—14 gr (str. 383—384). Uwzględniając odbiorców przemysłowych, którzy płacili za energię mniej, autor przeciętną cenę 1 kWh określa na 49 gr.

W jaki sposób elektrownie ukrywały swe zyski, skoro źródła przedwojenne na ogół traktują je jako przedsiębiorstwa nierentowne? J. Kielski przeprowadza bardzo staranną analizę bilansu za r. 1938 elektrowni podwarszawskiej w Pruszkowie, należącej do kapitału angielskiego. Analiza ta wykazuje (str. 392—397), że zgłaszając oficjalnie zysk wynoszący 450 000 złotych elektrownia pruszkowska w rzeczywistości osiągnęła 4 153 700 zł, co odpowiada stopie zysku 34,9%. Ponieważ podział zysku spółki dokonywał się nierównomiernie, kapitał obcy w elektrowni pruszkowskiej osiągnął faktycznie około 55% zysku, a polscy drobni akcjonariusze otrzymali znacznie mniej. Jak przeprowadzono tę kombinację? Przez sztuczne podwyższenie kapitału zainwestowanego w drodze zaciągnięcia pożyczek towarowych w Anglii, które weszły do bilansu w wysokości 16,9 mln. zł reprezentując w rzeczywistości wartość około 8,5 mln. złotych, przez odpisy amortyzacyjne, które dziewięciokrotnie przewyższały rzeczywiste zużycie kapitału, przez ukrycie blisko 3/4 wartości dodatkowej przed opodatkowaniem w drodze umieszczenia jej w rubryce „% od pożyczek" itd., itd. Praktyki te najwyraźniej nie należały do rzadkości, skoro w procesie gminy m. st. Warszawy o elektrownię warszawską, należącą formalnie do francuskiego, a praktycznie do niemieckiego towarzystwa, biegli buchalterzy na podstawie analizy ksiąg handlowych orzekli, że w latach 1924—1934 przy faktycznie wpłaconym kapitale akcyjnym 21 mln. franków francuskich wypłacone dywidendy wyniosły 90,6 mln. franków.

Jest to najciekawsza część analizy przeprowadzonej przez J. Kielskiego. Autor zapowiada określenie stopy zysku dla obcego kapitału w elektrowniach polskich, ale poprzestaje tylko na dwu wypadkach, w których stopa ta wyniosła 33 i 55%. Próba uogólnienia tych danych i potraktowania tych wypadków jako typowych nie została przez autora uzasadniona w stopniu wystarczającym, jednak obnażenie mechanizmu działania obcego kapitału przy wyciąganiu wysokich zysków z polskich elektrowni jest niezmiernie pouczające. Niewątpliwie są nam potrzebne tego rodzaju monografie również o innych gałęziach produkcji opanowanych przez obcy kapitał przed wojną.

W drugiej części swej pracy autor analizuje wpływ panowania obcego kapitału w elektroenergetyce na rozwój tej gałęzi gospodarki. Podczas gdy w sześciu największych krajach kapitalistycznych wzrost produkcji

energii elektrycznej w okresie 1928—1937 r. wynosił 82%, w Polsce produkcja ta wzrosła zaledwie o 29%. Zacofanie i zastój w polskiej elektroenergetyce przedwojennej stają się szczególnie jaskrawe przy stwierdzeniu, że udział Polski w światowej produkcji energii elektrycznej w okresie 1929—37 r. zmalał o 1/5, że stopień wyzyskania zasobów energii wodnej wynosił w Polsce czterokrotnie mniej niż przeciętna światowa i był mniejszy nawet niż w Hiszpanii czy w Meksyku. Również pod względem spożycia energii elektrycznej na 1 mieszkańca (104 kWh rocznie) Polska zajmowała jedno z ostatnich miejsc w kapitalistycznej Europie. Dopiero w odrodzonej Polsce Ludowej olbrzymie możliwości rozwoju elektroenergetyki zostają wykorzystane dzięki likwidacji obcych i krajowych kapitalistów i przejściu gospodarki energetycznej w ręce ludu.

* * *

Na czołowe miejsce w walce o dalszy rozwój nauki ekonomicznej wysuwa się żądanie śmiałości teoretycznej, głębokiej ideowości i rzetelności naukowej, walka z pozostałościami dogmatyzmu, tendencjami do upraszczania i jednostronności. Bez tego niemożliwe jest twórcze rozwijanie nauki ekonomicznej.

Ocenę nowych prac w dziedzinie nauk ekonomicznych powinniśmy przeprowadzać właśnie według tych kryteriów. Należy badać, co nowego prace te wnoszą do teorii, jakie mają znaczenie dla praktyki, czy skutecznie zwalczają wrogie poglądy, w jakim stopniu zdołały przezwyciężyć braki, które ciążyły na naszej literaturze ekonomicznej. Prace zamieszczone w zbiorze „Materiały i studia" INS stanowią niewątpliwie krok naprzód w kierunku realizacji tych postulatów.

LISTY DO REDAKCJI

W SPRAWIE ARTYKUŁU TOW. TOW. MICHAJŁOWA I PETRUSEWICZA

W związku z artykułem tow. tow. Petrusewicza i Michajłowa na temat obecnego stanu walki ideologicznej w biologii, zamieszczonym we wrześniowym numerze „Nowych Dróg", pragnąłbym wypowiedzieć kilka poniższych uwag.

Uwagi te będą nawiązywały częściowo do zebrania Komisji Ewolucjonizmu PAN i ostatniej, podobno końcowej konferencji młodej kadry biologów w Kortowie. Konferencja ta o tyle — moim zdaniem i jak sądzę także zdaniem poważnej liczby uczestników — zawiodła pokładane w niej nadzieje, że nie postawiono dostatecznie jasno zagadnienia. Tak referat tow. Petrusewicza, jak i wystąpienia tow. Makarewicz cechowała nuta niedoprowadzenia myśli do końca. Wypowiedzi referentów stwierdzają, że oczywiście stoją na pozycjach miczurinowskiej biologii, zwracają uwagę na bezsporne, podstawowe jej zdobycze — jednakże nie postawili oni sprawy jasno, gdy chodzi o istotne sprecyzowanie tych momentów i tych punktów, w których nasze dotychczasowe ujęcia wymagają naprawdę jasnej i niedwuznacznej korekty.

Nie rozproszyło to do końca swoistej atmosfery — zmowy milczenia, o której była również mowa na wspomnianej konferencji Komisji Ewolucjonizmu PAN.

Podobne braki posiada też cytowany artykuł. Nie ulega chyba przecież wątpliwości, że błędy akademika Łysenki dotyczące zagadnienia gatunku polegają na niedostatecznym zapasie jego ogólnoprzyrodniczych wiadomości, a także na niedostatecznej z jego strony opiece i kontroli nad młodymi współpracownikami. Nie oznacza to oczywiście bynajmniej ani tego, że podstawowe tezy miczurinizmu są błędne, ani też tego, że Łysenko nie ma bardzo istotnych zasług nie tylko w praktycznym rolnictwie, ale i w teorii biologicznej, mimo że tow. Listowski ma być może słuszność wskazując na konieczność wprowadzenia pewnych zmian w ujęciu teorii stadialnego rozwoju, choć teoria ta jest trwałym i istotnym osiągnięciem nauki radzieckiej.

Pragnę dalej poruszyć moment specjalnie mocno akcentowany w ostatnich wypowiedziach, a zatem także i w omawianym artykule. Jest to mianowicie sprawa jakoby niezbyt nowoczesnego podejścia do zagadnienia, gdy chodzi o chromosomową teorię dziedziczności, a zwłaszcza o genetykę formalną. Autorzy artykułu podkreślają, że krytykujemy stan genetyki formalnej sprzed około dwunastu lat, podczas gdy na pozycjach tej szkoły myślenia zajść musiały poważne zmiany, wyrażające się między innymi choćby w zmianie poglądów na samo pojęcie genu bądź w przyjęciu pojęcia istnienia tzw. genów modyfikujących.

Słusznie jednak na Komisji Ewolucjonizmu PAN podkreślił tow. Skowron, że ujęcia te nie są niczym nowym. Referując podczas konferencji kuźnickiej w 1951 r.

w dość dokładny sposób zagadnienia genetyki drosofili, klasycznego obiektu badań Morgana i Müllera — wydaje się — poruszyłem te właśnie zagadnienia.

Nie ulega też wątpliwości, że spostrzeżenia i uogólnienia genetyki formalnej, choć niewątpliwie notowały i notują pewne obiektywnie słuszne fakty, to jednak są i pozostają błędne w swych teoretycznych ujęciach. Toteż nie ma powodu do jakiegokolwiek odstępstwa od ogólnych zasad miczurinizmu.

Trzeba natomiast tym większą uwagę poświęcić dość licznym agrotechnicznym i zootechnicznym pracom, pojawiającym się w literaturze zachodniej, w których autorowie wyraźnie mówią, że osiągnięte przez nich wyniki nie mieszczą się w schemacie czy raczej prokrustowym łożu — jak to określają — ortodoksyjnej genetyki. Są to wiele mówiące fakty, o których zapominać nie wolno. Rzecz jasna, że utrudniają i hamują postęp nauki w tej dziedzinie liczne dziś słabe prace z zakresu nowej genetyki, pojawiające się zarówno u nas, jak i w Związku Radzieckim.

Niewątpliwie też nie we właściwym miejscu przyłożono ostrze krytyki, gdy chodzi o zajęcie stanowiska wobec genetyki formalnej. Stoi ona nadal na swoich zasadniczych, niewątpliwie typowo idealistycznych pozycjach, wypracowanych przez szkołę Morgana i Müllera. Widzi i traktuje jedynie tylko wyimaginowany i nierealny gen, zapoznając i zaniedbując sam żywy organizm. Pewne odwrotne tendencje, jak np. przyjęcie istnienia tzw. plazmo-genów, stanowią tylko drobną koncesję uczynioną pod naporem faktów.

W podobny sposób należy podejść do chwiejnej postawy Waddingtona, gdy chodzi o ewentualną i bardzo odległą w mniemaniu autora możliwość dziedziczenia cech nabytych, co jest zagadnieniem podstawowym dla całej obecnej miczurinowskiej biologii.

Kończąc pragnę podkreślić, że nauka naprawdę współczesna nie ma żadnych faktycznych podstaw do tego, by schodzić z tych biologicznych pozycji, do których dochodzimy w ciągu lat ostatnich. Są oczywiście w ujęciach obecnej nauki radzieckiej błędy i niedociągnięcia scharakteryzowane niedawno przez akademika Oparina i kilku innych biologów. Konieczne jest niewątpliwie wzmocnienie naszej naukowej działalności na tym odcinku, wzbogacenie jej w nowe fakty i nowe uogólnienia. Troską II Wydziału PAN winno być wprowadzenie tych zadań w życie.

Teodor Marchlewski
Kraków

WIĘCEJ TROSKI O ROZWÓJ ŻYCIA KULTURALNEGO W KOSZALIŃSKIEM

Proszę o umieszczenie na łamach „Nowych Dróg" kilku moich uwag.

Dziesięć lat minęło od chwili wyzwolenia i przyłączenia do Polski ziemi koszalińskiej. Dorobek kulturalny województwa koszalińskiego jest poważny. 1 037 amatorskich zespołów artystycznych rozwija swoją działalność w ponad 600 świetlicach wiejskich, 63 gromadzkich, w 11 powiatowych domach kultury, 2 wiejskich domach kultury w Zakrzewie i Nosibądach oraz w Wojewódzkim Domu Kultury w Koszalinie. Podczas gdy w 1954 roku było tylko 37 bibliotek (w tym 6 na wsi), to obecnie istnieją 132 biblioteki gromadzkie, a liczba czytelników wiejskich wynosi około 55 tysięcy. Ponadto pracuje 980 pomocniczych punktów bibliotecznych.

Czynne są 34 kina miejskie, 37 kin wiejskich, 27 kin półokresowych, 6 kin ruchomych, 31 kin oświatowych i 3 kina instruktażowe.

Teatr Bałtycki w Koszalinie łącznie z wyjazdami na wieś dał 664 przedstawienia, które obejrzało 195 tysięcy widzów.

Ale wieś koszalińska chce żyć lepiej i jeszcze bardziej podnieść swój poziom kulturalny. Wiele jest jeszcze do zrobienia w tej dziedzinie, bo wiele jest jeszcze braków i niedociągnięć.

Zajmowała się tymi sprawami ostatnio VII sesja WRN w Koszalinie. Radni zabierający głos w dyskusji wytykali błędy i wypaczenia w pracy kulturalnej naszego terenu.

Typowym przykładem takiego wypaczenia może być sprawa świetlicy wiejskiej w Czarnym (gromada Konikowo, pow. koszaliński). o której szeroko, ale nie dość skutecznie pisała prasa wojewódzka i centralna (interweniowała również „Fala 49"), a o czym dokładnie wiedzą powiatowy oddział i wojewódzki wydział kultury w Koszalinie. Radny MRN ob. Jan Kurek niejeden raz interweniował w tej sprawie. Oto — mówił on — mieliśmy ładny lokal, w którym mieściło się przedszkole, czynna była świetlica i rozwijały się zespoły artystyczne. Również chłopi mieli się gdzie zejść, naradzić i prowadzić szkolenie rolnicze. Obecnie już od roku nie mamy świetlicy ani przedszkola. Nie mamy dlatego, że PRN w Koszalinie zamieniła lokal na budynek mieszkalny. Dewastuje się mienie społeczne, piwnice zalane są wodą, do budynku wkradła się wilgoć i grzyb.

Tam, gdzie nie ma świetlicy, nie ma funkcjonującej biblioteki, gdzie rada narodowa o to nie dba — działa wróg, szerzy się plotka itp. Mimo to paląca i nie cierpiąca zwłoki sprawa wymienionej świetlicy do tej pory nie została załatwiona. Takich przykładów jest znacznie więcej. Winę za ten stan rzeczy ponoszą przede wszystkim prezydia rad narodowych, które nie doceniają spraw kulturalno-oświatowych swojego terenu. Mówił o tym z ramienia komisji kultury WRN ob. Aleksander Majorek. Kontrolując 17 gromadzkich rad narodowych w żadnej z nich nie napotkał on komisji kultury, oświaty i zdrowia, która by interesowała się sprawami kulturalnymi w swej gromadzie. We Wrześnicy w powiecie sławieńskim biblioteka gromadzka nie była czynna prawie przez całą zimę, ponieważ GRN nie przydzieliła opału. Prezydia PRN nie analizują bolączek i trudności w pracy kulturalnej na swych posiedzeniach. W powiecie człuchowskim prezydium PRN nie załatwiło słusznej interwencji korespondenta „Gromady-Rolnika Polskiego", dotyczącej złej pracy biblioteki powiatowej. W Sławnie przyjmuje się do pracy młode, niedoświadczone piętnasto-szesnastoletnie dziewczyny nie mające żadnego przygotowania do pracy bibliotekarskiej lub świetlicowej. W Kołobrzegu nie zapewniono znośnych warunków mieszkaniowych i bytowych grupie artystów z reprezentacyjnego zespołu państwowego pieśni i tańca „Mazowsze", oddelegowanych tu do pomocy miejscowemu zespołowi artystycznemu. Toteż zmuszeni byli porzucić pracę i wyjechać. Ze Szczecinka nie wysłano na kurs kierownika PDK. W Wałczu nie uzgodniono z wydziałem kultury WRN zmian personalnych i powołano na stanowisko kierownika oddziału kultury prezydium PRN człowieka nie mającego zielonego pojęcia o pracy w tej dziedzinie. Ten stan rzeczy powoduje w aparacie kulturalno-oświatowym płynność kadr dochodzącą do 50% rocznie.

Słaby był i jest jeszcze kontakt oddziałów kultury z wydziałami propagandy rolniczej. Instruktorzy rolni i w ogóle służba rolna nie wykorzystywali w swej codziennej pracy świetlic w wielu wypadkach nawet tam, gdzie prowadzono w nich pracę doświadczalną lub gdzie istniały kółka miczurinowskie (np. w Szwecji czy w Starym

Jarosławiu). Często w świetlicy można spotkać dobrze pracujące koła gospodyń, które uczestniczą w konkursie hodowlanym i prowadzą różne formy zespołowej pracy (Stary Kraków w powiecie sławieńskim, Czernice w powiecie złotowskim, Kleciii w powiecie słupskim). Świetlice te pozbawione są jednak należytej pomocy fachowej. To samo obserwujemy w świetlicach w Wilkowicach, Zakrzewie, Sławnicy, Nosówku, Mierzynie, Nakle czy Paruszycach.

A jak wygląda sprawa czytelnictwa? W konkursie czytelniczym dziesięciolecia uczestniczyła co druga wieś, co piąta spółdzielnia produkcyjna i co dwudziesty PGR. Jak wykazała analiza, nie widać było jednak większego zainteresowania tym konkursem ze strony POM i Związku Zawodowego Pracowników Rolnych i Leśnych. Słabą pracę w dziedzinie upowszechnienia czytelnictwa wykazała praktycznie służba rolna, co ujemnie odbiło się na szkoleniu i samokształceniu rolniczym.

Bezsprzecznie, za stan tych zaniedbań, braków i niedociągnięć ponosimy odpowiedzialność my wszyscy. Cały aktyw partyjny i społeczny odpowiedzialny jest za rozwój kultury wsi. Ale winę za ten stan rzeczy ponoszą również i władze zwierzchnie, w tym wypadku Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz podległe mu instancje. Wymownie świadczą o tym następujące przykłady. Ludność Koszalina i całego województwa niecierpliwie oczekuje, kiedy wreszcie będzie mogła rozkoszować się widokiem i bogactwem występów „Mazowsza", „Śląska" lub stołecznego teatru. Czyż Koszalin i cała ziemia koszalińska są gorsze od Lublina, Poznania czy Krakowa, gdzie od czasu do czasu występują te zespoły i teatry?

Czasopisma kulturalne o tradycjach kulturalnych ziemi koszalińskiej piszą tylko wtedy, gdy chodzi o dzieła zawodowych twórców. Ale o tym, że w powiecie złotowskim, bytowskim czy u Słoweńców w powiecie słupskim wydobyć można niejedno piękno słowiańskich obyczajów, pokazać ludzi, którzy do dziś pieczołowicie zachowują bezcenne pamiątki kultury i tradycji tej ziemi, że w Budzistowie pod Kołobrzegiem prowadzi się wykopaliska archeologiczne — o tym ani słowa. Czy Koszalin — to świat deskami zabity? Czy nie miałby tu pola do popisu Film Polski lub Polskie Radio z nagraniem dobrej audycji? Czyż z osiągnięć zespołów „Mazowsza" i „Śląska" nie skorzystałyby nasze koszalińskie amatorskie zespoły artystyczne? Czyż częstsze pisanie w czasopismach kulturalnych o ziemi koszalińskiej, nagrania kroniki filmowej czy audycji nie przyczyniłyby się do umocnienia polskości ziemi koszalińskiej i miłości jej mieszkańców do tych ziem? Czy pomyślano o tym kiedy w Ministerstwie Kultury i Sztuki? Przez trzy lata natomiast Ministerstwo Kultury i Sztuki zwlekało z decyzją o adaptacji budynku przy ul. Pawła Findera, w którym mieścić się ma teatr. Trzy lata prowadziło się dyskusje, a koszty delegacji przyjeżdżających w tej sprawie pochłonęły 20 tys. złotych. Czyż Ministerstwo Kultury i Sztuki zainteresowało się bliżej, w jakich warunkach pracuje Teatr Bałtycki w Koszalinie? Czy interesowało się rozbudową muzeum w Koszalinie? Nie interesowało się, a wartościowe eksponaty z braku pomieszczeń wywożono do Szczecina. Obecnie ludność koszalińska domaga się ich zwrotu, gdyż pochodzą one z ziemi koszalińskiej, a nie szczecińskiej. Ludność ziemi złotowskiej od dawna dopomina się o własne muzeum, do którego posiada bogate eksponaty; dopomina się o zorganizowanie własnego zespołu pieśni i tańca.

W Wałczu ludność samorzutnie zebrała ze składek 100 tys. zł. na budowę Domu Kultury, który — jak się okazuje — nie może być budowany, bo... nie jest zaplanowany w przyszłym pięcioleciu. Czy szlachetna inicjatywa ludności Wałcza ma pójść na marne?

Centralny Zarząd Szkolenia Artystycznego również nie okazuje nam żadnej pomocy, uważając widocznie, że w Koszalińskiem nie potrzeba uczyć kadr, że zbyteczna jest szkoła dla tutejszego aktywu kulturalno-oświatowego. Brak zrozumienia dla sprawy poziomu kulturalnego ziemi koszalińskiej wykazuje również Centralna Rada Związków Zawodowych.

Wydaje się, że ludność ziemi koszalińskiej ma prawo oczekiwać większej pomocy i zrozumienia. Nie może być pod tym względem krzywdzona i traktowana po macoszemu, jak to było dotychczas.

Bronisław Kuzański

Koszalin

T R E Ś Ć

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

*

Nowe drogi

12 (78)

GRUDZIEŃ - 1955

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Nowe drogi

ORGAN TEORETYCZNY I POLITYCZNY
KOMITETU CENTRALNEGO
POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

12 (78)

ROK IX
GRUDZIEŃ 1955

Składano i drukowano w Zakładach Graficznych RSW „Prasa", Warszawa, Al. Jerozolimskie 125. Nakład 84.000. Zam. 2877. 29.XI. 1955 r. B-6-11149
Podpisano do druku 27.XII. 1955 r.

STEFAN ŻÓŁKIEWSKI

Niektóre zagadnienia rozwoju nauk społecznych w Polsce

I.

Tocząca się od kilku miesięcy dyskusja na temat niektórych zagadnień rozwoju nauk społecznych w Polsce skupia uwagę szerokich kręgów inteligencji. Dyskusja ta jest przejawem cennych dążeń krytycznych, jest próbą usunięcia przeszkód hamujących dalszy postęp na naszym froncie ideologicznym. Z tych względów jest ona częścią wielkiego ruchu walki z zastoinami, biernością, wypaczeniami i złem w naszym życiu społecznym, ruchu, który — zainicjowany przez partię — tak silny wyraz znalazł na III Plenum KC.

W omawianej dyskusji wskazano wiele istotnych błędów i zahamowań w rozwoju nauk społecznych w Polsce, wskazano dziedziny, w których myśl teoretyczna osłabiła, a niekiedy zerwała konieczną więź z praktyką. Jednak obok sądów trafnych sformułowane zostały i twierdzenia mylne, a także usiłujące zepchnąć polską myśl społeczną na pozycje wsteczne. Znalazły one w toku dyskusji odpór, spotkały się z argumentacją ciekawą i rozwiniętą. Nie są to sprawy interesujące tylko specjalistów. Ustrój nasz bowiem budowany jest na podstawach naukowych. Sprawy wyników i stanu nauki muszą interesować każdego.

Profesor Chałasiński w toku tej dyskusji sformułował w swych artykułach wiele cennych spostrzeżeń krytycznych. Tym bardziej trzeba się zdecydowanie przeciwstawić jego niektórym z gruntu błędnym sądom: pierwszemu, że marksizm nie wystarcza, aby sprostać zadaniom poznania współczesnej kultury i jej problemów w skali światowej, wobec czego winien być wzbogacany i poszerzany metodą jakiegoś eklektycznego wykorzystywania pewnych teorii niemarksistowskich; drugiemu, że przestrzeganie w naszym życiu naukowym zasady krytyki i oceny wyników badań zawsze z pozycji marksistowskich jest przejawem monopolu szkodliwego dla rozwoju nauki, hamującego dyskusję i ścieranie się mniemań, bez których nie ma postępu myśli.

W toku dyskusji pojawiły się i takie głosy jak Kijowskiego (w „Twórczości") przeciwstawiającego teorię jako czynnik hamujący — instynkto-

wi i intuicji badacza i krytyka. Zaprzeczył on w ogóle potrzebie przestrzegania podstaw i rygorów teorii marksistowskiej. Zaś rektor Szczepański (w „Kronice") zapędził się tak dalece, że przeciwstawił autorytet naukowy autorytetowi politycznemu i upatrywał w naszej polityce naukowej lekceważenie tego pierwszego na korzyść, według niego obcego nauce, autorytetu politycznego, na korzyść tzw. „ustawiaczy" nauki, a nie jej twórców.

II.

Walka z zahamowaniami rozwoju myśli marksistowskiej rozpoczęła się już przed kilku laty w Związku Radzieckim.

Walka z przejawami tłumienia krytyki, przejawami kultu autorytetu jednostki w nauce, walka, która rozwija się w Związku Radzieckim, toczy się i u nas dopomagając do oczyszczania i naszych badań od analogicznych wynaturzeń. Mocnym uderzeniem w zahamowanie rozwoju myśli marksistowskiej była krytyka woluntaryzmu i subiektywizmu w ekonomii. To wypaczenie myśli marksistowskiej miało w niektórych wypadkach szczególnie szkodliwy wpływ na kształtowanie nauk społecznych. Krytykowany bowiem woluntaryzm zasadniczo przeczy zasadzie marksistowskiej analizy rzeczywistości. Wpływ woluntaryzmu sięgał wszędzie tam, gdzie zaniedbywane były badania rzeczywistych procesów na rzecz kombinowania subiektywnych norm. Jest konieczne, aby konkretna krytyka doprowadzała do demaskowania tego typu pseudoteorii w tych dziedzinach, w których się ciągle jeszcze kryją. Jest to istotne zadanie na drodze usuwania zahamowań i opóźnień w rozwoju marksistowskiej humanistyki.

Wypalenie antyludowego wrzodu beriowszczyzny pomogło intensywnie zwalczać wypaczenia praktyki życia społecznego. Naruszanie leninowskich norm życia wewnątrzpartyjnego i kult jednostki osłabiały więź z masami. Były więc podważeniem podstawowego twierdzenia nauki marksistowskiej o roli mas w historii, o znaczeniu rewolucyjnej energii mas w życiu społecznym. Kult jednostki — to niejako druga strona niedoceniania twórczej roli mas. Musiało to mieć wpływ również na myśl naukową. Toteż nauka radziecka wypowiedziała ostrą walkę niedocenianiu roli mas w badaniach społecznych i odrabia zaniedbania ostatnich lat w teoretycznym rozwijaniu tego zagadnienia. System teoretyczny marksizmu obciążały poszczególne fałszywe sądy i interpretacje. Musiało to wpływać hamująco na rozwój różnych dziedzin nauk społecznych. Szczególnie jaskrawym przykładem jest w tym względzie problem marryzmu.

W znanej pracy Stalina o językoznawstwie i w całej dyskusji, której uwieńczeniem była ta rozprawa, wskazano na konkretne mylne teorie, które hamowały rozwój nie tylko jednej specjalnej nauki — językoznawstwa, ale obciążyły także częściowo filozofię, historię, archeologię, naukę o literaturze i w ogóle szeroko pojęte teorie społeczne. Błędne teorie Marra podnoszone do godności składnika marksistowskich założeń metodologicznych i chronione przed wszelką krytyką przyniosły poważne szkody. Te i temu podobne doświadczenia z całą ostrością postawiły problem szkód, jakie wyrządza monopol poszczególnych kierunków i teorii naukowych, z całą ostrością ujawniły konieczność wszechstronnej krytyki naukowej i dyskusji naukowych.

Przypomniałem tu sprawy ważne dla międzynarodowego rozwoju spo-

łecznej myśli marksistowskiej. Te wypaczenia wystąpiły również i w naszym życiu naukowym.

Ale obok nich jeszcze istniały ciasne lub niesłuszne teorie szczegółowe (np. w estetyce zbyt wąskie pojmowanie realizmu socjalistycznego, w historii filozofii mylne interpretowanie roli filozofii Hegla). Fałszywe teorie hamują myśl, ale krytyka zdolna jest je przezwyciężyć. Istotną przeszkodą była jednak atmosfera tłumienia krytyki w niektórych środowiskach, sprzyjająca plenieniu się dogmatyzmu i zazwyczaj mu towarzysząca.

Warunkiem postępu nauk społecznych jest konsekwencja teoretyczna, ścisłe przestrzeganie rygorów metodycznego postępowania, dyrektyw metodologicznych wytworzonych przez lata, osiągniętych przez cały dotychczasowy rozwój nauki, którego najwyższym osiągnięciem jest marksistowska teoria rozwoju społecznego. Sprzeczne z wymaganiami postępowania naukowego jest lekceważenie konsekwencji teoretycznej, rygorów metodologicznych tej ogólnej teorii rozwoju społecznego, do której winny się odnosić wszelkie sensowne badania szczegółowe, wszelkie przyczynki, które istotnie mają się przydać do pogłębienia i poszerzenia wiedzy o życiu społecznym. Marksistowska teoria rozwoju społecznego, wykrywając podstawowe prawa, ustalając podstawowe związki i prawidłowości rozwoju społecznego, jednocześnie stwarza najogólniejsze, trwałe dyrektywy metodologiczne nauk społecznych.

Wszelkie znane w historii nauki próby rewizji ogólnej teorii rozwoju społecznego marksizmu-leninizmu okazały się naukowo nieuzasadnione. Przeciwnie, teorię tę potwierdza praktyka społeczna i rozwój nauki. Aktualny postęp naszej teorii przyniósł rozwinięcia odnoszące się do społeczeństw znajdujących się na różnych szczeblach rozwoju historycznego — takich jak ZSRR, Chiny i europejskie kraje demokracji ludowej, jak ujarzmione przez imperializm kraje Azji i Afryki walczące o wyzwolenie narodowe i społeczne. A nowe uogólnienia nie dotyczą tylko tych kręgów zjawisk. To są jedynie szczególnie wymowne przykłady. Praktyka społeczna potwierdziła wartość tych nowych uogólnień. Jeszcze raz zdobyliśmy gigantyczną, historyczną weryfikację metodologicznych założeń naszej teorii.

Nie ma więc racji prof. Chałasiński, gdy sądzi, że dyskusję i krytykę naukową hamuje podejmowanie wszelkiej krytyki i oceny wyników teoretycznych z pozycji marksizmu to znaczy konsekwencja teoretyczna, przestrzeganie zasad metodologicznych marksizmu-leninizmu. Nie ma także racji sądząc, że takie postępowanie jest przejawem „monopolu" hamującego rozwój nauk społecznych.

Dlaczego więc sami mówimy o szkodliwym tłumieniu krytyki? Czego przykładem jest monopol marryzmu i jego arakczejewowska obrona podejmowana przez niektórych językoznawców i filozofów w ciągu lat? Istotnie mamy tu do czynienia z poważnym wypaczeniem. Ale nie na tym ono polegało, że prowadziliśmy słuszną walkę przeciw antynaukowym, reakcyjnym metodologiom i idealistycznym teoriom, a za rozwojem nauk społecznych na istotnie naukowych podstawach materializmu historycznego. Wypaczenie natomiast polegało na zatarciu granicy między podstawowymi tezami metodologicznymi a ich dyskusyjnymi konsekwencjami. Tak było z uznaniem marryzmu za składnik podstawowych tez marksizmu, za teorię,

która stanowi rzekomo całkowicie zgodną z ogólną metodologią materializmu historycznego i dialektycznego podstawę wszelkich dalszych badań językoznawczych, a w pewnym zakresie — nie tylko językoznawczych.

Trzeba wyraźnie podkreślić, że nie mamy drugiego, równie jaskrawego jak marryzm przejawu wypaczenia słusznego marksistowskiego postępowania metodologicznego w naukach społecznych. Ale i w innych dziedzinach nauk społecznych istniały tendencje do zbytniego poszerzania twierdzeń o walorze wytycznych i podstaw metodologicznych. Odgrywały tu rolę czynniki, o których pisaliśmy wyżej omawiając przyczyny zahamowań i wypaczeń w rozwoju naszej myśli naukowej. Odegrała tu rolę plątanina myślowa na temat stosunku przemian nadbudowy do trwałości dorobku nauki, do ciągłości jej rozwoju itp. Niejasność w tym zakresie powodowała niejasność w sprawie politycznego i klasowego charakteru poszczególnych teorii naukowych — nie tylko w dziedzinie nauk ścisłych, fizyko-matematycznych, ale także nauk społecznych. Wiemy, że nauki społeczne mają zdecydowanie klasowy charakter. Ale nie wszystkie w tym samym stopniu i nie wszystkie tak bezpośrednio są związane z polityką i rozwojem walki klasowej, jak filozofia i ekonomia. Inaczej trzeba patrzeć np. na językoznawstwo i muzykologię, a pod wielu względami i na teorię sztuki w ogóle.

Tymczasem wspomniane wyżej niejasności nierzadko chroniły przed krytyką tezy po prostu naukowo błędne, a szkodliwe politycznie właśnie dlatego, że trwały jako fałsz nie podlegający krytyce. Bywało, że twierdzenia teoretyczne będące jedynie wyrazem różnicy gustów artystycznych traktowaliśmy jako wyraz odmiennej postawy klasowej. Wystarczy przypomnieć spory na temat jakże uproszczonych ocen dzieł czołowych mistrzów impresjonizmu francuskiego.

To była jedna strona analizowanego wypaczenia. Miało ono drugą stronę — tępienie tez po prostu dyskusyjnych pod pozorem ich szkodliwości. I tu nie zawsze dostateczna jasność podstawowej sprawy związku nauki z nadbudową, a więc i z ideami politycznymi, przyczyniała się do takich fałszywych kwalifikacji. Ucinano dyskusje, które mogłyby przynieść postęp myśli, gdyby teza wątpliwa nie była od razu przekreślana jako szkodliwa, gdyby była merytorycznie analizowana. Szczególnie w teorii sztuki często zdarzały się tego rodzaju błędy.

Oczywiście, wnioskiem z tej krytyki winno być uściślenie naukowe problemu, a nie poniechanie naukowo ważnych analiz politycznego i społecznego sensu i funkcji określonych teorii nauk społecznych. Słyszy się czasem takie kapitulanckie głosy. Są one próbą cofnięcia metodologicznego humanistyki. Lecz z drugiej strony sąd naukowy w tym zakresie wolno formułować wtedy, gdy są teoretyczne podstawy, aby był ścisły i prawdziwy.

Przykładem zaś fałszywego postępowania są i trudności pedagogiki. Przekreślone zostały nietylko szkodliwe błędy teorii pedagogicznych, ale i zdrowe jądro — problem praw rozwoju psychicznego dziecka. W problematyce pedagogicznej skupiono się jednostronnie na zagadnieniach organizacji procesu nauczania i prawidłowościach czynności dydaktycznych nauczyciela. Doprowadziło to do zahamowań w rozwoju teorii i do błędów w praktyce w postaci choćby programów nie dostosowanych do możliwo-

ści dziecka. Tu też jest jedno ze źródeł poważnych trudności w praktyce np. pracy harcerskiej.

Są to typowe przejawy szkodliwego, obcego marksizmowi dogmatyzmu. W owej plątaninie fałszywych poglądów, tolerowanych przez tłumienie krytyki, tkwiły m. in. przyczyny dogmatyzmu, który hamował rozwój nauk społecznych, tworzył atmosferę nie sprzyjającą rozmachowi poszukiwań w określonych dziedzinach. W jakich — o tym niżej.

Błędem ze strony niektórych działaczy nauki było ciasne i pewne siebie decydowanie w wątpliwych sprawach. A w takich sprawach popłaca cierpliwość. Np. słusznie wysoko ceniliśmy badania genetyczne w nauce o literaturze. Ich rozwój decyduje o unaukowieniu tej dyscypliny, chociaż w sposób dość jednostronny. Badania genetyczne nie stwarzają wystarczającej podstawy do ocen artystycznych. Temu służy również badanie stylu i języka dzieł, przemian gatunków itp. zagadnień. Byli niecierpliwi, którzy parę lat temu wszelkie takie badania potępiali nazywając je formalizmem. Owszem, badania stylu nie powinny być formalistyczne. Jak je jednak rozwijać, by nimi nie były? Nie wiemy do dziś. Jak się dowiedzieć? Oczywiście przez prowadzenie badań wychodząc od znanych metod i obserwacji, przez szukanie nieformalistycznych dróg w toku pracy. Tak postępowali w ZSRR W. Winogradow i jego uczniowie. Podobnie uczynił Instytut Badań Literackich, wbrew owym hałasom o formalizmie. Rozbudował badania języka artystycznego pisarzy XVI w., badania wersyfikacyjne. Dziś ma wyniki. Czy już wolne od formalizmu? Jeszcze nie, ale wiele prób jest na pewno nowych, wyrastających z dyrektyw materialistycznej metodologii.

Zresztą ten przykład dotyczy szczegółów. Zbyt ciasne i wulgarne pojmowanie marksistowskich rygorów metodologicznych spowodowało długą walkę i próby odrzucenia takiego potężnego nowatorstwa, jak teoria Einsteina.

Czynniki hamujące, opóźniające i wypaczające rozwój różnie się przejawiały w różnych dziedzinach nauk społecznych.

Potrzeby nowego, potrzeby budownictwa socjalizmu, potężny napór życia szeroko torowały sobie drogę. I to jest najbardziej znamienne także dla rozwoju nauk społecznych w Polsce. Nowe budownictwo wymagało nowej ekonomii. Rodziła się ona w ścisłym związku z praktyką. Borykanie się z tymi zagadnieniami w praktyce społecznej prowadziło do uogólnień. Znajdowały one wyraz czasem w rozprawie, czasem w przemówieniu, czasem w referacie na plenum Komitetu Centralnego partii czy w uchwale partyjnej. Bujny nurt życia, który rodzi myśli, dociera w zasadzie do wszystkich dziedzin nauk społecznych, choć nie zawsze z tą samą siłą. Językoznawstwo na pewno mniej bezpośrednio czuje jego napór aniżeli ekonomia.

Wyliczone wyżej czynniki hamujące doprowadziły do zaniedbań w niektórych dziedzinach. Wiele problemów leżało odłogiem: tak było u nas z etyką, z estetyką i tak było z wieloma problemami w pedagogice.

Występowały w naszym życiu ideowym i w praktyce społecznej ostatnich lat przejawy fałszywego, wąskiego ekonomizmu i związanego z tym fałszywego automatyzmu w sprawach wychowania. Słuszna jest teza, że

byt społeczny określa świadomość, że chcąc wychować człowieka trzeba mu stworzyć ludzkie warunki materialne życia. Ale w naszej praktyce wypaczaliśmy sens tych założeń. Budując np. w Nowej Hucie domy mieszkalne, dając ludziom pracę i zarobek nie docenialiśmy sprawy kin, boisk, świetlic, a więc ośrodków wychowawczego oddziaływania. Oczywiście należało walczyć o wszystkie wymienione wyżej wartości, od których zależy poziom stopy życiowej człowieka. I w tym przecież zakresie nie osiągnęliśmy rezultatów, które by nas w pełni zadowalały. Daleko jest do tego. Niemniej obserwatorzy Nowej Huty i trudności wychowawczych tamtejszej młodzieży słusznie mówią, że są tam dwa miasta: tymczasowych baraków i stałych, prawdziwych mieszkań. I to drugie miasto zwycięża — zwycięża wychowując, kształtując nowe obyczaje, lecząc z chuligaństwa. Procesy te przebiegałyby jednak szybciej i łagodniej, gdybyśmy nie liczyli na „automatyczne" działanie rozrostu tego „drugiego" miasta. Przykład ten — nie jedyny — mówi, że atmosfera niedoceniania w praktyce działalności kulturalno-wychowawczej nie mogła nie wpływać wraz z innymi wyżej wymienionymi czynnikami hamującymi na opóźnienie *rozwoju* nauki pedagogicznej.

To występujące w praktyce niedocenianie jest — jak i inne wypaczenia — sprzeczne z marksizmem.

Wszystko to świadczy, z jakim trudem uczymy się rewolucji dokonując jej, z jakim trudem naprawdę (w świetle kryterium praktyki społecznej) przyswajamy sobie głęboko teorię rewolucyjną.

Rozkwitowi nauki potrzebna jest atmosfera społecznego zapotrzebowania w odróżnieniu od obojętności społeczeństwa burżuazyjnego. Stworzyliśmy ją. Ale nie jest ona jeszcze dostateczna, nie obejmuje równomiernie zwłaszcza wszystkich nauk społecznych.

Dyskusja, do której nawiązałem na początku artykułu, ustami wszystkich uczestników wytknęła nam słuszne zaniedbanie badań nad współczesnością — badań współczesnych przemian społecznych i problematyki rewolucji kulturalnej w społeczeństwie budującym socjalizm. Badania te rozwijały się u nas, ale nie na miarę potrzeb, na miarę socjalistycznej nauki. Przeciwnie — w sposób rażąco chałupniczy. Gdy mówimy o tych sprawach, musimy jasno wiedzieć, o czym w istocie chcemy mówić. Niejasność sądów prowadzi bowiem do fałszywych sugestii, które zawierał artykuł tow. Schaffa pt. „O pozytywny program badań społecznych".

Spośród kilku cennych artykułów tow. Schaffa z tego artykułu wynikała sugestia, jakoby myśl marksistowską w dziedzinie nauk społecznych cechował od lat kilkudziesięciu zastój. Tow. Schaff sam wyjaśnił i sprostował swe stanowisko, podkreślając ogromny dorobek marksistowskiej teorii społecznej, rezultat kolektywnej pracy partyjnej — dorobek teorii, która legła u podstaw nowatorstwa społecznego, nowych form życia, budownictwa socjalistycznego w wielu krajach. Autor podtrzymał natomiast swą słuszną obserwację, że myśl ta w ostatnich latach kształtowała się przy nie zawsze właściwym współdziałaniu nauk społecznych, rozwijających się w środowisku zawodowych uczonych, historyków, filozofów i socjologów.

Trudno w nowatorskiej nauce innych epok znaleźć naraz tyle nowego o ruchach społecznych, o szeroko rozumianej współczesności, ile zawiera nowsza literatura marksistowska w ogóle. Potrafimy wskazać i nasz polski wkład do tej myśli, i to wniesiony w ostatnim dziesięcioleciu. Tak jak

społeczeństwo radzieckie nie zbudowałoby nowego życia bez nowej, słusznej, rewolucyjnej teorii, tak i my nie zbudowalibyśmy tego ogromu nowych form życia bez pomocy teorii marksizmu-leninizmu, bez wykorzystania doświadczeń radzieckich i bez naszego własnego wkładu teoretycznego. Miarą jego wartości i nowości są przemiany i osiągnięcia naszego życia społecznego.

Lecz obok tego istotnie zaniedbane zostały systematyczne, zorganizowane badania terenowe. Niedostatecznie została wciągnięta do badań kadra pracowników nauki, która po krytycznej i samokrytycznej analizie metod badań społecznych jest przygotowana do prawidłowych poszukiwań w tej dziedzinie. Trzeba jednak pamiętać, że rozwój badań terenowych jest problemem ważnym, ale przecież nie decydującym o rozwoju nauk społecznych.

Opóźnień tych nie tłumaczy tylko konieczność przeprowadzenia uprzednio walki o świadomość naszych uczonych, o ich metodologiczne przygotowanie, aczkolwiek jest to ważny i istotny czynnik. Jakie były inne przyczyny? Badania współczesności — we wszystkich zakresach nie tylko ruchów społecznych, ale i sztuki — bezpośrednio zbiegają się z życiem, z walką klasową o nowe formy życia społecznego, o nową sztukę ideową i współbudującą socjalizm. Badania współczesności mają charakter bezpośrednio polityczny, prowadzone są przy najściślejszym styku nauki i aktualnej polityki, wymagają przeto szczególnej konsekwencji teoretycznej, ostrości, precyzji, czystości metodologicznej — uwolnienia zarówno od eklektyzmu, jak i wulgaryzacji. Wyjaśnił tę sprawę słusznie Oskar Lange w swoim artykule w „Przeglądzie Kulturalnym".

Zrozumiałe jest jednak, że zanim rozgorzała na dobre walka z wypaczeniami na froncie ideologicznym, istniały czynniki hamujące inicjatywę trudnych badań współczesności, hamujące szeroką mobilizację badaczy, rozmach organizacyjny tych badań. Dziś instancje kierownicze naszej nauki przystępują do montowania poważnego ośrodka badań współczesnych przemian społecznych w Polsce Ludowej.

Myślę, że z tego niepełnego, nie pretendującego do systematyczności, przeglądu czynników hamujących i wypaczających rozwój nauk społecznych w Polsce wynika, że łączyły się tu przyczyny ogólnospołeczne z wewnątrznaukowymi. Żyjemy dziś w okresie ostrej walki z jednymi i drugimi. Walkę tę podjęła partia. Będzie to walka skuteczna i bezkompromisowa. Dotyczy ona zarówno naruszeń leninowskich norm życia wewnątrzpartyjnego, jak i wywołanych przez to wypaczeń naszej praktyki społecznej w konkretnych zakresach. Dotyczy zatem osłabienia więzi z masami, niedoceniania ich rewolucyjnej inicjatywy — głównej siły motorycznej przemian, wszelkiego tłumienia krytyki czy też walki z wypaczeniami aparatu bezpieczeństwa i wymiaru sprawiedliwości. Walczymy na szerokim froncie. Obejmuje on i sferę nauki. Wytwarza to atmosferę sprzyjającą swobodzie dyskusji naukowej, pozwala rozwinąć walkę o czystość ideologiczną, o precyzję i poprawność naukową teorii, walkę z wszelką plątaniną myśli, niejasnością granic teorii podstawowych i pochodnych, niejasnością teoretyczną w zakresie klasowego charakteru poszczególnych twierdzeń nauki. Pozwala tępić dogmatyzm, martwe trzymanie się formuły i cytatu w pracy naukowej. Pozwala prowadzić skuteczną walkę z wulgaryzacją z jednej strony, a z eklektyzmem z drugiej.

Musimy sobie jasno zdawać sprawę ze swoistej sytuacji w naszej nauce. Dyskusja, od której omówienia zacząłem swój artykuł, dotyczyła rozwoju marksistowskiej humanistyki w Polsce. Rozwój ten liczy sobie tylko w niektórych naukach więcej aniżeli pięć lat. Dziełem minionego dziesięciolecia był przede wszystkim zapoczątkowany przełom metodologiczny w naszej humanistyce.

Uczestnicy naszej dyskusji w ogromnej większości konsekwentnie odcięli się od idealistycznej tradycji — niektórzy jednak tylko częściowo, stając niekiedy na pozycjach eklektycznych.

Byłoby jednak błędem sądzić, iż w Polsce powinniśmy dyskutować tylko o brakach i wypaczeniach marksistowskiej praktyki nauk społecznych, gdyż metodologia marksistowska całkowicie zwyciężyła. Tak jeszcze nie jest. Oczywiście, badania marksistowskie już dziś z racji swej przewagi metodologicznej decydują o obliczu i przyszłości nauk społecznych w Polsce. Tę niewątpliwą prawdę mieli na uwadze wszyscy dyskutanci. Lecz w Polsce ciągle jeszcze głównym niedomaganiem nauk społecznych jest fakt, że są dziedziny badań, w których specjaliści nie posługują się metodą marksistowską. A po wtóre w innych dziedzinach główną trudnością jest nie dość głębokie i rzetelne, nie dość powszechne i równomierne, niedostateczne stosowanie marksizmu do praktyki badawczej. I o to musimy walczyć przede wszystkim. Nasza humanistyka jest za mało związana z dążeniami mas, z budowaniem socjalizmu i kultury socjalistycznej, za mało aktywnie oddziałuje na przekształcenie świadomości społecznej, na walkę z przeżytkami świadomości doby kapitalizmu.

Nie dość szeroko i szczegółowo przeprowadziliśmy rewizje i polemiki z zastanymi teoriami przedwojennej nauki. W wielu zakresach badań problematyka rozwijana do wojny uznana została w całości za pozorną z racji jej idealistycznych podstaw metodologicznych. Tymczasem przy fałszywych rozwiązaniach nie zawsze wszystko z tej problematyki było pozorne. A w ten sposób została naruszona w różnych dziedzinach pożyteczna ciągłość rozwoju badań. Należało właśnie w oparciu o marksistowskie wytyczne metodologiczne przemyśleć krytycznie i daną problematykę, i jej służebną aparaturę metodyczną i pojęciową. To pozwoliłoby poszerzyć krąg problemów, nie zgubić zagadnień istotnie nowych, dostarczonych przez naukowców lat międzywojennych, nawet idealistów, ale niejednokrotnie trafnie widzących szczegółowe sprawy pod naciskiem faktycznego materiału. Niezaniedbywanie tych spraw pomogłoby w swoim zakresie torować drogę szukaniu nowych pojęć dla nowych problemów. Ujemne skutki opisanego stanu rzeczy np. dla pedagogiki zanalizował bardzo trafnie B. Suchodolski w „Myśli Filozoficznej" (nr 5—6, str. 14—28). Toteż gruntowna i szczegółowa krytyczna analiza i rewizja wyników nauk społecznych drugiej ćwierci XX w. jest niezmiernie aktualnym zadaniem.

Jasne jest, że walka z resztkami idealizmu w naszych naukach społecznych jest nierozłącznie związana z usuwaniem tego wszystkiego, co hamowało, opóźniało i wypaczało badania marksistowskie.

Nie wolno nam nie doceniać walki z idealizmem. Jego opór i zasięg wzmagają wpływy fideizmu, żywego jeszcze w naszym kraju. Ideologia klerykalna dociera także do inteligencji i młodzieży. Jej nosiciele wykorzystują wszelkie formy zacofanej myśli, jeśli nawet bezpośrednio z fideizmem się nie łączą.

We wszystkich naszych dyskusjach krytycznych za mało mówi się o walce z zacofaniem, z zacofaną, idealistyczną i fideistyczną myślą. A przecież taki typ humanistyki idealistycznej przeważał u nas ilościowo w pierwszym pięcioleciu powojennym. Przemilczanie tego ciągle jeszcze aktualnego niebezpieczeństwa wprowadza w błąd, tworzy fałszywe wyobrażenia o sytuacji w kulturze polskiej. Doskonalenie narzędzi walki o postęp, doskonalenie marksistowskiej praktyki badawczej — to rzecz niezwykle ważna. Ale dziedzictwo starego, „ciemnogrodu", ciągle jeszcze ciążące na naszym życiu, wymaga ofensywy myśli twórczej, bojowej, operującej naukowymi argumentami. A ofensywa będzie tym skuteczniejsza, im bardziej wydoskonalimy narzędzie praktyki badawczej marksizmu.

Myślę, że krytyczne przezwyciężenie naszych zahamowań w dziedzinie nauk społecznych także przyczyni się do mobilizacji umysłów i zainteresowań humanistów polskich przeciw starzyźnie, zacofaniu, „ciemnogrodowi".

III.

Omówione wyżej braki i wypaczenia w rozwoju nauk społecznych w Polsce nie mogą nikomu przesłonić wagi i znaczenia naszego dorobku w tym zakresie.

Mieliśmy, jak pisałem, określone „teorie" nie wynikające z właściwej analizy faktów, „teorie" dotyczące zmistyfikowanego ruchu życia, a nie obiektywnych procesów tego życia. Bywały takie teorie ekonomiczne i estetyczne. Nie wolno pomniejszać ich szkodliwego wpływu. W niektórych dyscyplinach dotkliwie zahamowały rozwój badań. Lecz przede wszystkim mieliśmy ogromne bogactwo prawidłowych i nowatorskich teorii, z których nauka nasza korzystała i rozwijała je w określonej mierze. I to właśnie cechuje zasadniczą marksistowską naukę naszej epoki. Nie zawsze były, jak pisałem, prawidłowo przestrzegane granice sądów dzielących dyskusyjne tylko — od szkodliwych politycznie. Ale ogromna większość ocen była prawidłowa. Pozwoliła nam przeto stoczyć zaiste wyzwoleńczą walkę z reakcyjnymi teoriami społecznymi, z fałszem i ciemnotą. Wynikały szkody z powodu zbyt wąskiego czasem pojmowania rygorów metodologicznych. Ale przede wszystkim dzięki zobiektywizowaniu i wyostrzeniu kryteriów metodologicznych marksizm-leninizm wprowadził nareszcie humanistykę na drogę unaukowienia.

W społeczeństwie budującym socjalizm przed nauką stoją ważne zadania społeczne — torowanie drogi budownictwu gospodarczemu i kulturalnemu, postępowi technicznemu i przeobrażeniom świadomości społecznej. Aby nauka, a zwłaszcza humanistyka, mogła sprostać tym zadaniom, musi dokonać się w niej przełom metodologiczny, który by umożliwił jej zbliżenie się do mas ludowych, do ich dążeń i potrzeb.

Przełom metodologiczny w naszej humanistyce dokonał się w wyniku ciężkiej walki ideologicznej. Nowa droga rozwoju została zapoczątkowana mniej więcej w połowie minionego dziesięciolecia.

Prof. Chałasiński w toku dyskusji twierdził, że faktycznie przełom metodologiczny nie zbliżył naszych nauk społecznych do mas pracujących. Niespełna czterdziestoletnie doświadczenie ZSRR przeczy tezie prof. Chałasińskiego. Sądzę jednak, że nawet w naszym pięcioleciu więcej przema-

wia przeciw jego twierdzeniu niż za nim. Mamy za sobą bowiem wygrane bitwy ideologiczne z reakcją — bitwy o socjalistyczny kierunek rozwoju kraju, o industrializację socjalistyczną, o zasady przebudowy wsi, bitwy stoczone w najistotniejszym interesie mas: z socjalizmem „humanistycznym", z agrarystami, z odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym w ruchu robotniczym. Wygraliśmy je dzięki przewadze ideologicznej, dzięki słuszności naszej teorii społecznej, teorii marksizmu-leninizmu, właśnie dlatego, że teoria ta ogarnęła szerokie masy ludu pracującego.

W toku tych bitew nie brak było i szczegółowych polemik naukowych — filozoficznych z socjalizmem „humanistycznym", historycznych z agrarystami, którzy bronili reakcyjnej i fałszywej tezy pseudohistorycznej Bujaka o niezmienności bytu chłopa polskiego od czasów średniowiecza. Brała więc w tym udział także uniwersytecka nauka. Jej argumenty filozoficzne i historyczne służyły walce mas o postęp. Nauka społeczna zbliżyła się do mas jak nigdy przedtem w Polsce. Można by mnożyć przykłady podobne do przytoczonych.

Osiągnięciem naszej humanistyki jest jej unaukowienie. Odrzuciliśmy ostatecznie przeżyte ogólne teorie rozwoju społecznego pozytywistów. Odrzuciliśmy niedokończone i nieporadne idealistyczne próby antypozytywistyczne, z całą ich negacją determinizmu w myśleniu humanistycznym, z minimalizmem, z przewagą opisu nad wyjaśnieniem teoretycznym, z przewagą przednaukowego, typologicznego porządkowania nad poszukiwaniem prawidłowości jako zasady racjonalnego uporządkowania poznawanej rzeczywistości, z przewagą ujęć statycznych nad widzeniem zjawisk w ich rozwoju, zmianach, w walce nowego ze starym. Jako podstawę metodologiczną przejęliśmy marksistowską teorię rozwoju społecznego. Teorię wolną od wulgarnych ograniczeń pozytywistów, którzy nie rozumieli swoistości praw i procesów społecznych, oraz wolną od wyliczonych wyżej braków burżuazyjnych teorii antypozytywistycznych.

Prowadziliśmy właśnie w celu podniesienia naukowego poziomu prac szczegółowych ostrą walkę o konsekwencję teoretyczną w takich badaniach. Walka ta przyniosła rezultaty. Wystarczy np. porównać to, co o sprawie chłopskiej, jej treści i roli w dziejach narodu pisano naiwnie przed wojną, z tym, co potrafił słusznie napisać o tych zagadnieniach w swoich dwu pięknych monografiach Kieniewicz.

W ciągu minionych lat stworzyliśmy obiektywne warunki przezwyciężenia poważnych błędów w naukach społecznych. Zmiana perspektywy metodologicznej pozwoliła podjąć rewizję rozwiązań kluczowych zagadnień poszczególnych nauk.

W okresie międzywojennym przeważały badania bardzo szczegółowe. Badacze unikając obalonych (pozytywistycznych) lub niepewnych (antypozytywistycznych) ogólnych teorii rozwoju społecznego swoje prace szczegółowe odnosili do szczegółowych wprawdzie, ale w stosunku do ich badań jeszcze dostatecznie ogólnych rozwiązań teoretycznych kluczowych problemów danej nauki. Mimo obalenia pozytywistycznych założeń ogólnej teorii rozwoju społeczeństwa i jego ideologii — teorie pozytywisty Chmielowskiego dotyczące głównych nurtów i sił motorycznych rozwoju ideologii społeczeństwa polskiego XIX w. nie były rewidowane. Do nich odnosiły się badania już zupełnie szczegółowe, bez ambicji rewidowania

podstaw, korygujące szczegóły, gromadzące materiał do syntezy, której fundamenty dawno były obrócone w proch.

Minione pięciolecie pozwoliło podjąć rewizję kluczowych problemów w oparciu o nowe założenia metodologiczne. Tego dowodzą nowe, szerokie badania początków państwa polskiego. Lektura nowowydanego tomu „Historii Polski" pozwala ułożyć całą listę takich rewizji węzłowych problemów rozwoju dziejowego narodu polskiego. Zrewidowano sprawę stosunku renesansu do wczesnego średniowiecza w historii literatury, problem początków nowożytnej ideologii społecznej w Polsce w połowie XVIII w., który to okres zwykle zaliczano do kultury staropolskiej. Podjęto rewizję tradycyjnych poglądów Chmielowskiego (bronionych dziś przez Chałasińskiego) na temat, czy główną ideową siłą motoryczną rozwoju kultury polskiej w pierwszej połowie XIX w. był liberalizm, czy rewolucyjny demokratyzm wraz z poprzedzającymi go nurtami rewolucyjnymi.

Podstawową sprawą był inny niż dotychczas wybór tradycji narodowej. Walcząc o nowy wybór tradycji kultury narodowej nauka nasza zaktywizowała i zaktualizowała ideowo nie tylko pisarzy, dzieła, idee, postaci ostatnich kilkudziesięciu lat, ale również tradycje odległe. Dostrzegliśmy, ile aktualnej wymowy ideowej ma twórczość Biernata z Lublina, ile zawierają jej postępowe tradycje walki o język polski, o myśl laicką, pokazane na Wystawie Odrodzenia.

Ale legitymacją naszego dorobku i uzdrawiającego oddziaływania metodologii marksistowskiej jest nie tylko odwaga podejmowania od osiemdziesięciu lat nie ruszanych, kluczowych problemów.

Mamy za sobą cenne badania szczegółowe. W każdej dziedzinie szeroko pojętych nauk historycznych po paru zaledwie latach mamy prace o wielu istotnych zagadnieniach. Otrzymaliśmy nowe interpretacje starożytności słowiańskich, spraw zjednoczenia państwa polskiego w XIII w., problemów konspiracji i powstań narodowych w XIX w., zagadnień twórczości Reja, Mickiewicza, Fredry. Jest to zupełnie nowy, po raz pierwszy od stu lat rozsądny obraz rozwoju myśli społecznej w Polsce.

Zapewne, w ciągu kilku lat nie udało się zebrać dość szczegółowej argumentacji. Wiele problemów zostało postawionych z grubsza. Trzeba ich rozwiązania uściślić.

Ale i tak po raz pierwszy w dziejach wprowadziliśmy naukową precyzję pojęć w dziedzinie historii ideologii. Po raz pierwszy u nas takie pojęcia, jak liberalizm, rewolucyjny demokratyzm, ludowość itp., zaczęły być traktowane jako pojęcia naukowe, a nie metafory o dowolnej, raczej emocjonalnej treści.

Oceniając to, co polska nauka i polskie ośrodki kierownictwa kulturalnego zrobiły po wojnie dla popularyzacji, dla zbliżenia Mickiewicza do mas ludowych, oceniając dwa pełne wydania dzieł poety w masowych nakładach — słusznie prof. Krzyżanowski powiedział o „imponującym rozmachu budownictwa naukowego i kulturalnego w Polsce".

Istotnie, wielki jest rozmach naszego budownictwa naukowego. Przypomnijmy sobie tylko prace nad słownikami gwarowymi, atlasami, edy-

cjami krytycznymi tekstów staropolskich, bibliografiami. Budujemy jak nigdy przedtem mocne, solidne, warsztatowe podstawy sądów naukowych. Przykładem służyć tu może rzeczowość, dowodność, naukowość prac napisanych w Roku Mickiewiczowskim, prac interpretacyjnych o stylu i języku utworów Mickiewicza, pisanych już w oparciu o pierwsze dane z przebogatych zbiorów słownika mickiewiczowskiego.

O rozmachu świadczy to, że docieramy z rezultatami naukowej pracy nad tekstem Mickiewicza, z XVI tomami dzieł w 35 tysiącach egzemplarzy każdy, a więc z pół milionem tomów do jakże szerokich mas odbiorców. Z rozmachem kształtujemy przy pomocy nauki kulturę mas w Polsce. O rozmachu świadczy też to, że wbrew złośliwościom niecierpliwych krytyków, którzy przeciwstawiali nam swoją solidność filologiczną, my cierpliwie budujemy warsztat naukowy, warsztat tak solidny, jak nigdy dotąd, tak bogaty w bibliografię, słowniki, atlasy, edycje — wszystko oparte na mrówczo zbieranych nowych faktach.

Rozwój różnych dyscyplin społecznych w minionych paru latach nie był równomierny, a przeto i wyniki nie były równowartościowe. O głównych przyczynach tego pisałem na początku artykułu.

Trzeba jednak podkreślić szybkie i owocne tempo naszej nowatorskiej pracy. Trzeba podkreślić ofiarność i entuzjazm naszej nowatorskiej kadry naukowej.

Jesteśmy przywiązani do naszego dziesięciolecia, do jego tempa, budownictwa, do charakteru naszego życia umysłowego. Jesteśmy przywiązani do wielkiej sprawy kierunkowej walki ideowej, ostrej i twórczej, zaciętej i uskrzydlonej, która to życie charakteryzuje. Cieszy nas fakt, że dokonujemy wielkiego wyboru, że krytycznie wybieramy tradycje i dążenia współczesności, że ten wybór jest konsekwentny i służy pięknej idei. Cieszy i raduje, że obcy nam jest antykwaryczny, aleksandryjski, martwy, wszystko tolerujący, letni stosunek do kultury. Walka ideowa jest powietrzem, którym oddycha nasza twórczość.

Nasi specjaliści w zakresie nauk społecznych nauczyli się cennej metody pracy zespołowej. To bardzo przyspiesza uzyskiwanie wyników, zarówno w pracach interpretacyjnych, jak i materiałowych. Potwierdza moją tezę zarówno czas, jaki zespoły autorskie poświęciły na napisanie „Historii Polski", jak i różnica tempa przygotowania „Słownika staropolskiego" (kilkadziesiąt lat) i „Słownika języka literackiego XVI w." (kilka lat według uzasadnionych wynikami przewidywań).

Tylko zrozumienie i pomoc materialna ze strony państwa ludowego, warunki pracy w dużych instytutach badawczych, tworzonych przez państwo, umożliwiły taki rozmach pracy.

Nauka nasza nie rozwijała się w izolacji. Wiele naszych sukcesów zawdzięczamy przykładowi i pomocy nauki radzieckiej. Nawiązanie łączności z nauką radziecką ogromnie wpłynęło na postęp naszej humanistyki.

IV.

Kto czytał znakomitą marksistowską pracę Nieczkinej o powstaniu dekabrystów, pamięta, jak niesłychanie subtelnie autorka analizuje motywy decyzji i postępowania głównych twórców buntu grudniowego. Analizuje

każdego z nich z osobna, uwydatnia różnice, ukazuje postępowanie umotywowane klasowo, wyodrębnia postępki i decyzje zależne od czynników psychologicznych aż do najbardziej indywidualnych włącznie. I nie jest to popis bezużytecznego koronkarstwa naukowego. Przeciwnie — te różnice motywów tłumaczą społeczne losy powstania.

Tymczasem są krytycy co najmniej naiwni, którzy sądzą, iż metody marksistowskie w ogóle nie nadają się do badań subtelniejszych problemów. Odpowiedział im słusznie tow. Kołakowski w „Przeglądzie Kulturalnym". Inni nie kwestionują metody, ale uznają za nie wystarczający aktualny zasób pojęć, którymi posługuje się marksizm. I na ten temat pisano już (np. Oskar Lange w „Przeglądzie Kulturalnym"), że marksizm rozwijając się zdobywa nowe pojęcia badawcze, jak np. leninowski „imperializm", którego nie znał Marks, bo nie było go w rzeczywistości doby marksowskiej. Zdajemy sobie dobrze sprawę z tego, iż w wielu dziedzinach humanistyki kontynuowanie twórczego przykładu Lenina i wielu innych marksistów jest koniecznością i mamy tu bardzo poważne zaniedbania np. w etyce, w estetyce, teorii kultury i nie tylko w tych dziedzinach.

Nowatorstwa wymaga od nas życie, problemy nowego u nas, problemy budownictwa socjalizmu w Polsce, zagadnienia żądające nieraz zupełnie oryginalnego wysiłku myśli teoretycznej. Trzeba nam o wiele więcej niż dotąd wyrabiać, zwłaszcza w młodych, poczucie, iż zadanie naukowca polega właśnie na torowaniu dróg, na wzbogacaniu nauki w rozwiązania zupełnie niedostrzegalnych dotąd problemów. Rozwój historyczny przynosi ciągle nowe sytuacje. Bez rozwiązywania zupełnie nowych problemów nie ma postępu nauki, nie ma pełnej wiedzy o współczesności. Ale też nauki nie ma bez rygorów i podstaw metodologicznych, bez metodycznego postępowania. To nie jest kraina dowolności. Tym bardziej walcząc o dalszy rozwój oryginalności, nowatorstwa myśli musimy przestrzegać pryncypialności ideowej, musimy walczyć z wszelkimi próbami rewizji marksizmu-leninizmu. Bo nie każda „nowość" jest postępem. Nie każdy „polot" fantazją, nie każde uogólnienie nauką.

Wśród krytyków rzekomego ubóstwa pojęciowego marksizmu są i tacy, którzy sądzą, że sprawność badacza nauk społecznych wymaga jakiegoś eklektycznego „uzupełniania" marksizmu. Tak formułował swe stanowisko w pierwszych artykułach prof. Chałasiński. Otwarcie lub nie do tej tezy skłaniali się i niektórzy inni dyskutanci, jak Kijowski, poniekąd Walicki.

Co rzekomo przemawia na rzecz programu eklektycznego, którego realizacja ma usunąć wszystkie trudności, bo właściwie tak brzmi recepta prof. Chałasińskiego i współmyślących. Wskazując nieraz bardzo trafnie braki naszej humanistyki — środki zaradcze na wszelkie zło widzą oni w eklektyzmie. Dlaczego? Po pierwsze dlatego, że marksizm ma być tylko systemem intelektualnym, który nie zaspokaja innych potrzeb człowieka, innych jego wewnętrznych władz zaangażowanych w działaniu i poznaniu. Przeczy temu co prawda historia. Przykłady tylu najpełniejszych, najprawdziwszych ludzi naszej epoki, których marksizm uzbroił, natchnął, których umysł, serce, wyobraźnię rozognił i pchnął do czynu. Ale np. Kijowski rozumując po linii uwag prof. Chałasińskiego sądzi, iż wiele niepowodzeń naszej krytyki i nauki o literaturze — to, że nie pomogła w walce o nową

sztukę, a raczej szkodziła swym ciasnym rozumieniem realizmu socjalistycznego — należy przypisać temu, iż literaturoznawcy trzymali się teorii, a nie zawierzyli instynktowi, intuicji badacza i krytyka. Taki kult intuicji, elementów ateoretycznych, irracjonalnych w nauce jest sprzeczny z całą postępową myślą współczesną. Cała historia postępu nauk społecznych od dwustu lat uczy, że rozwijały się one w kierunku uteoretycznienia, a przeto unaukowienia humanistyki. Humanistyka o tyle jest nauką, o ile potrafi wykrywać prawa rozwoju w dziedzinie przez siebie badanej. Niemożliwe to jest bez konsekwencji teoretycznej w postępowaniu naukowym. Prawidłowe postępowanie tego typu odnosi się do określonej teorii rozwoju społecznego, teorii ustalającej podstawowe dla dynamiki społecznej związki konieczne i prawidłowości. Inaczej nie da się obronić naukowej poprawności szczegółowych związków koniecznych i prawidłowości rozwojowych danego badanego faktu. Nie da się odróżnić faktu społecznego od pozoru faktu. Płaski empiryzm dawno został przezwyciężony w filozofii nauki. O tym mówią już podręczniki.

A historia krytyki ogólnych teorii rozwoju społecznego uczy, dlaczego dziś nie ostała się wobec krytyki naukowej żadna z nich oprócz materializmu historycznego. Nie uzupełnianie eklektyczne marksistowskiej teorii rozwoju społecznego, lecz konsekwencja teoretyczna w stosunku do niej jest warunkiem poprawności postępowania naukowego.

Zwolennicy eklektyzmu sądzą, że marksizm należy uzupełnić i z tego względu, że nie operuje on dostatecznie rozwiniętą metodyką badań aktualnych ruchów społecznych, techniką tzw. badań terenowych, techniką statystyczno-ankietową. Jest w tym wyraźne nieporozumienie. Znane są różne próby wyjaśnienia współczesnych ruchów społecznych. Tylko interpretację marksistowską potwierdziła praktyka społeczna — kryterium prawdy. Przecież życie społeczne zmienia się zgodnie z przewidywaniami naukowymi, zgodnie z prawidłowościami odkrytymi przez marksizm. Rozgrywająca się na naszych oczach gigantyczna walka o socjalizm, dzieje Chin, walka o człowieka w Azji i Afryce potwierdzają te prawdy. Niesłuszny jest pogląd właściwy dziś zwłaszcza w Ameryce neopozytywistom i pozostającym pod ich urokiem, iż odpowiednio wymyślne techniki opisu dostarczają prawdziwych faktów. I to ma być troską nauki. Nie ma techniki opisu niezależnie od teorii wyjaśniającej prawidłowe procesy rozwojowe. Dopiero ta daje kryterium wyboru i trafności ustaleń faktycznych. Stosunek opisu i wyjaśniania jest dialektyczny. Nie starczy tu określona „obiektywna" technika opisu, rzekomo niezależna od teoretycznego stanowiska. Pozytywistyczna i neopozytywistyczna koncepcja nauki opisującej a nie wyjaśniającej teoretycznie rzeczywistości jest sprzeczna z empirycznie istniejącymi w historii naukami, z ich tendencjami rozwojowymi.

O technice badań socjograficznych pisał słusznie tow. Schaff. Cenna była właśnie marksistowska krytyka metod burżuazyjnej socjologii i jej badań terenowych, przeprowadzona parę lat temu przez „Myśl Filozoficzną" i w artykułach samokrytycznych prof. Chałasińskiego. Nie da się metod opisu naukowego (socjografii) oderwać od określonej teorii rozwoju społecznego.

Najpierw trzeba było odciąć się od burżuazyjnej socjografii jako całości metodycznej o określonych podstawach i założeniach teoretycznych. Na gruncie tej krytyki oczywiście można dziś określone metody techniczno-badawcze wykorzystać i w pracach marksistowskich,

Zwolennicy eklektyzmu mają i trzeci argument. Twierdzą, że marksizm zawodzi przy analizie subtelnych zagadnień, takich jak wybór tradycji kulturalnej, ocena i analiza wartości estetycznych, określenie indywidualnych cech twórcy lub dzieła. Zarzuty te są po prostu niesprawiedliwe. Często mylimy tu wyniki pracy niedowarzonego i nieoczytanego krytyka z metodą marksistowską. Ale częściej po prostu przemilcza się fakty. Prof. Chałasiński twierdził, iż marksiści dzieląc kulturę narodową wzdłuż linii dwu antagonistycznych jej nurtów gubią zjawiska graniczne, mieszane. Już Władysław Bieńkowski w jednym z artykułów trafnie wykazał, jak bardzo pozorna była przeprowadzona przez Chałasińskiego krytyka marksistowskich metod badania i oceny tradycji kulturalnych. Sądzę, że ostatnia praca prof. Chałasińskiego o czasopiśmiennictwie Królestwa Kongresowego nie poszerza naszych tradycji postępowych, lecz po prostu zamazuje różnice ideowe. Chałasiński w tej pracy operuje pojęciami, które zamazują różnice między tendencjami rewolucyjnymi a liberalnymi. Nie chce widzieć tych tendencji w czasopismach polskich początku XIX w. Mówi o czasopiśmiennictwie w ogóle romantycznym. Po cóż zamazywać ideowe różnice? Badacz winien je właśnie jasno widzieć. To nie powinno mu przeszkodzić w dostrzeganiu elementów postępu w liberalizmie przed 1830 r., pozwoliłoby zaś mu jasno dostrzec tendencje rozwojowe obu tych nurtów ideologicznych i zrozumieć ich losy, gdy po 1830 r. liberalizm rozkłada się, a dojrzewa rewolucyjny demokratyzm. W ten sposób ustrzegłby się przed błędem szukania genezy dążeń rewolucyjno-demokratycznych w liberalizmie, jak to czynił w polemice z Marią Janionówną. I tu eklektyzm nauce nie pomógł. A metodą marksistowską można trafnie rozwiązywać trudne problemy tradycji narodowej. Twórczość Fredry np. na pewno do niej należy. I na pewno pisarz ten nie reprezentuje nurtu rewolucyjnego, tak jak Mickiewicz, Goszczyński, Berwiński. A jednak, jak świadczą ostatnie prace Wyki o Fredrze, szczególnie wstęp do I tomu Pism, marksistowska nauka umiała trafnie rozwiązać ten trudny i subtelny problem.

Równie nieprawdziwy jest zarzut Walickiego, że marksiści nie potrafią wyjaśniać cech indywidualnych pisarzy, że pomijają te sprawy. Walicki posłużył się przykładem religijności Mickiewicza. Jakiemuż problemowi nowatorska nauka poświęciła więcej uwagi? Pisali o tym wszyscy mickiewiczolodzy. Polemizowali z nami prof. Kleiner, Pigoń, Skwarczyńska. Badacze - marksiści widzieli w pojęciu religijności kategorię historyczną i wyjaśniali, co znaczyła ona w epoce, w której żył poeta, w losach jego życia, walki, w przemianach psychiki. Uczeni idealiści widzieli w tym kategorię ponadczasową, „wieczną" postawę duchową. Któż był bliżej „indywidualnego" w tym problemie? Sądzę, że ostatnia praca Z. Stefanowskiej - Treuguttowej o „Księgach narodu i pielgrzymstwa" potwierdza racje nowatorów w oparciu o bogate argumenty historyczne.

Jesteśmy przeciwni eklektyzmowi. To nie znaczy, że nie chcemy uczyć się od wielu różnych teoretyków. Nawet prace reprezentujące z gruntu fałszywe kierunki myśli mogą zawierać cenne obserwacje. Było naszym błędem przekreślanie takich obserwacji, sądów, szczegółowych teorii wraz z kierunkami metodologicznymi, z którymi ich autorzy byli związani. Idealizm metodologiczny wielu uczonych burżuazyjnych nie rozstrzyga sprawy wartości szczegółowych wyników ich prac. Powinniśmy śledzić te wyniki, przyswajając sobie cenne rezultaty. Nie oznacza to oczywiście demobilizacji

krytyki w stosunku do wpływów ideologii burżuazyjnej. Przeciwnie, wymagą szczególnej mobilizacji, umiejętności polemiki, właśnie krytycznego korzystania z wyników badań opartych na obcych i błędnych założeniach metodologicznych.

Ale eklektyzm — to nie program szukania swego dobra tam, gdzie ono się znajduje. To program walki z konsekwencją teoretyczną, z podstawowymi — jak sądzę — warunkami naukowości pracy badacza.

Nawet niektórzy reakcyjni socjolodzy przyznają, że poza marksizmem nie ma innej teorii społecznej, która by wyjaśniała problem krzywdy społecznej w jego całości. Nie ma dziś w istocie ogólnej teorii społecznej, którą by można było przeciwstawić materializmowi historycznemu i konkretnym wynikom opartych na nim badań. To dostrzegają dziś i burżuazyjni uczeni. Filozofowie szczególnie zaangażowani po stronie reakcji wolą dziś już wyraźnie bronić się w okopach fideizmu, bo zwalnia ich to od wyboru wedle kryteriów naukowych. Religia broni się innego rodzaju argumentami. W tych warunkach w skali międzynarodowej reakcja walczy z wszelkimi systemami teoretycznymi opowiadając się za rozstrzyganiem każdego problemu z osobna zgodnie czy to z instynktem, czy sumieniem (koniecznie „humanistycznym" w takich razach!), czy wreszcie z określoną szczegółową techniką porządkowania, ankietowania lub statystyki. Tylko, że to jest właśnie współczesna reakcyjna forma ucieczki od nauki, od unaukowienia dyscyplin społecznych. Bo te unaukowione są marksistowskie.

Program eklektyzmu — to w istocie program bezideowości.

Nic nie przemawia za propozycją eklektyczną, nic nie przemawia za tezą o rzekomej niewystarczalności marksizmu.

Tylko konsekwentnie opierając się na marksizmie, pilnie strzegąc jego ideowej czystości, możemy przyczynić się do dalszego postępu nauk społecznych w Polsce.

V.

Na początku artykułu wskazywałem czynniki, wynikające z błędów i wypaczeń ideowych, które powodowały szkodliwe postępowanie określonych ludzi w stosunku do naukowców i nauki. Mogły one powodować u nas i w określonych wypadkach powodowały wypaczenia ideowego kierowania nauką. Jasne jest, że walka z tymi wypaczeniami leży zatem na linii ogólnej walki podjętej przez partię.

W omawianej dyskusji prof. Chałasiński inaczej i — jak sądzę — niesłusznie postawił sprawę. Atakował rzekomy, szkodliwy „monopol" marksizmu. Sprawę tę wyjaśnił trafnie w jednym z artykułów w „Przeglądzie Kulturalnym" Adam Schaff.

Lenin pisał w 1920 r. o kulturze proletariackiej: „Całe doświadczenie historii nowoczesnej, a zwłaszcza trwająca z górą pół wieku — od czasu ukazania się „Manifestu Komunistycznego" — walka rewolucyjna proletariatu wszystkich krajów świata dowiodła niezbicie, że tylko światopogląd marksistowski wyraża prawidłowo interesy, punkt widzenia i kulturę rewolucyjnego proletariatu".

W naszym państwie, w państwie dyktatury proletariatu, światopogląd marksistowski jest ideologią tych sił, które kierują naszym życiem. Stano-

wisko prof. Chałasińskiego w stosunku do marksizmu jest przeto zakwestionowaniem potrzeby i znaczenia kierownictwa ideowego przynajmniej w nauce.

Starałem się przeanalizować ważniejsze, istotne przeszkody w rozwoju nauk społecznych w Polsce, odeprzeć niesłuszne zarzuty, zobrazować w najważniejszych punktach nasze osiągnięcia. Sądzę, że właśnie kierownictwu ideowemu zawdzięczamy prawidłowy kierunek rozwoju nauk społecznych i osiągnięte sukcesy. Nie obala tej tezy stwierdzenie wypaczeń w realizacji tego kierownictwa w określonych wypadkach. Wypaczenia te spotkały się z krytyką zainicjowaną przez partię i w konsekwencji podjęto walkę o ich wykorzenienie.

Kierownictwo ideowe zapewnia podstawowy warunek postępu nauk społecznych — rzeczywisty związek z życiem, związek teorii z praktyką. Staraliśmy się wykazać, iż nie ma nauk społecznych, nawet szczegółowych, które prawidłowo rozwijają się bez ogólnej teorii rozwoju społecznego. Historia zaś nie zna takich teorii bez określonego charakteru politycznego. Ogólne teorie rozwoju społecznego były i są teoriami politycznymi. Systematyczna analiza stosunku nauki do polityki wymagałaby osobnego studium. Nie podejmując tego zadania dla celów naszej dyskusji winniśmy jednak dodać jeszcze jedno spostrzeżenie. I powyższy problem nie może być rozważany w abstrakcji. Trzeba sobie zdać sprawę z tego, jaki jest stosunek nauk społecznych do kierownictwa politycznego w historycznej sytuacji naszego kraju. Jaki był wpływ właśnie politycznego kierownictwa na rozwój naszej humanistyki w minionym dziesięcioleciu, przed jakimi wykolejeniami to kierownictwo ustrzegło naszą naukę? Poprzednie nasze rozważania zawierają obszerną odpowiedź na to pytanie.

Nacisk zacofanej części opinii naukowej usiłował zaraz po wojnie zepchnąć naszą humanistykę na pozycje idealistyczne.

Ta droga doprowadziłaby do rozbratu z dążeniami, pracą i walką całego narodu. W pierwszych kilku latach mnożyły się koncepcje reformistyczne, szerzył się agraryzm, znajdował pożywkę nacjonalizm.

Powstawały w duchu tych fałszywych teorii ogólnych całe szczegółowe monografie. Wystarczy przypomnieć liczne publikacje Instytutu Zachodniego, prace Stysia o ekonomice wsi, których błędy później on sam przezwyciężył, studia Chałasińskiego o genezie inteligencji, formalistyczne prace literackie, wśród nich np. młodzieńczą rozprawę Wyki o Norwidzie, i wiele, wiele innych książek. Jeśli ich autorzy dzisiaj nieraz (jak Wyka) należą do przodujących nowatorów humanistyki, zawdzięczają to w pierwszym rzędzie wychowawczej roli kierownictwa ideowego.

W związku z tymi zagadnieniami zdumiał mnie i oburzył artykuł rektora Szczepańskiego zamieszczony w łódzkiej „Kronice". Autor artykułu twierdzi, iż zlekceważyliśmy od początku konieczny autorytet naukowy na uniwersytetach. Decydowali — według niego — na tych uczelniach „ustawiacze" z tylko politycznym autorytetem. Artykuł rektora Szczepańskiego jest chyba przykrym nieporozumieniem.

Na wydziałach humanistycznych naszych uniwersytetów decydujący głos zyskała po wojnie bardzo liczna grupa postępowych uczonych, która posiada właśnie wysoki autorytet naukowy obok politycznego. Jest naszym ogromnym osiągnięciem, że zdołaliśmy wychować taką kadrę. Ich obecne stanowisko teoretyczne jest rezultatem studiów naukowych. Czyż np. decydująca rola dla rozwoju uniwersyteckiej polonistyki takich badaczy jak Budzyk, Mikulski, Markiewicz, Wyka, ich praca jako autorów studiów o przełomie renesansowym, Krasickim, klasykach światowej powieści, Prusie, Słowackim i Żeromskim, ich praca jako mistrzów trudnych technik edytorstwa staropolskiego, bibliologii i bibliografii jest wyrazem „ustawiactwa" politycznego tylko dlatego, że tę pracę cechuje ideowość?

Wysuwanie przeciw podobnym ludziom, których na naszych uczelniach jest wielu, zarzutów natury pozanaukowej musi budzić niesmak. Po co stawiać takie zarzuty ludziom, którzy zyskali szacunek swoim bogatym, ideowo i metodologicznie konsekwentnym dorobkiem naukowym, tchnącym głębokim przekonaniem jego twórcy. To przecież oni tworzyli atmosferę naukową i ideową na naszych uniwersytetach.

Obecna nasza dyskusja na temat nauk społecznych w Polsce świadczy o potrzebie kontynuowania walki ideowej w środowisku naukowym.

Co daje naukom społecznym kierownictwo ideowo-polityczne? Przede wszystkim ogólny kierunek ideowy, decydujący o podstawowych przemianach rozwoju nauk społecznych. Przykładem tego jest wielka kampania krytyczna i metodologiczna rozwijana przez setki naukowców w toku przygotowań do I Kongresu Nauki. Kampania ta przyniosła początek przełomu marksistowskiego w większości nauk społecznych.

Kierownictwo ideowe po wtóre daje naukom inspirację wpływającą już na konkretny kierunek rozwoju danej dyscypliny, kierunek możliwy do określenia z punktu widzenia zakresu i charakteru aktywnego udziału danej nauki w walce o nowe formy i treści życia społecznego. Inspiracja ta wyraża się także przez ujawnianie zasadniczych problemów, których rozwiązania domagają się kolejne etapy budownictwa socjalistycznego. Do obowiązków ideowo-politycznego kierownictwa należy, obok inspiracji i krytyka kierunków rozwojowych nauki.

Obecnie partia stawia przed pracownikami nauk społecznych w Polsce rozległy program badań.

Usiłujemy w drodze krytyki zlikwidować wszystkie zastoiny w naszym życiu. Nie zostało to jeszcze uwieńczone dostatecznym powodzeniem. Kampania krytyczna rozwija się, świadczy o wzroście aktywności i inicjatywy mas. Jednak w zakresie krytyki dotyczącej przejawów życia ideologicznego nie brak wypaczeń fałszujących wyniki owej krytycznej analizy. Nauki społeczne winny włączyć się szeroko do tego etapu naszej walki w dziedzinie krytyki wypaczeń życia ideologicznego, do walki na dwa fronty. Z jednej strony chodzi o konkretną, szczegółową, pogłębioną krytykę tego, co nam przeszkadzało rozwijać twórczo i po nowemu różne dzie-

dziny życia ideologicznego w Polsce, twórczość naukową, artystyczną, propagandę, upowszechnianie kultury. Z drugiej strony chodzi również o walkę z wypaczeniami tej krytyki, z przejawami tendencji liberalno-burżuazyjnych w ocenie naszej rzeczywistości, z przejawami tendencji rewizjonistycznych, z próbami cofania nas na stare pozycje. Drugi front walki — to kampania przeciw odradzającym się, nie przezwyciężonym do końca reakcyjnym poglądom.

Pogłębiona, konkretna i szczegółowa krytyka wypaczeń, analiza ich przyczyn jest nam potrzebna. Należy ją rozwijać. Ale nie możemy na niej poprzestać. Już dziś istnieją warunki do rozpoczęcia konstruktywnej ofensywy badawczej i tę ofensywę trzeba rozpocząć. Budownictwo socjalistyczne i walka ze złem w życiu społecznym czeka na wyniki poznawcze nauk społecznych. Już teraz potrzebne są nam szeroko pomyślane, twórcze, śmiałe badania i ich pewne, owocne wyniki. Przecież właśnie ciągle zbyt dorywcza, wyrywkowa, często impresyjna i naturalistyczna krytyka tego wszystkiego, co nam przeszkadza dość szybko iść naprzód w życiu społecznym, pokazała, jak bardzo potrzebna nam jest systematyczna, rozwiązująca kluczowe problemy współczesności wiedza społeczna. Chodzi tu o naukę, która dzięki metodzie marksistowskiej umie wykrywać prawidłowości rozwoju społecznego, a zatem umie trafnie przewidywać.

Wchodzimy w nowy plan pięcioletni. Chcemy jednak, by nasza nauka już teraz myślała również o problemach, które powstaną w związku z realizacją następnej pięciolatki, po ukończeniu tej zaczynającej się obecnie. Jak tu nauka może pomóc? Nie mam tu ambicji usystematyzowania ofensywnego programu dla nauk społecznych. Chciałbym tylko na paru przykładach pokazać rozmach, pilność, doniosłość, społeczną potrzebę i wagę tych zadań badawczych, ich ogromne znaczenie dla praktyki społecznej.

Weźmy taką sprawę — problemy demograficzne. W najbliższym pięcioleciu znajdziemy się w okresie niżu demograficznego. To decydująco wpływa na wiele zagadnień teoretycznych i rozwiązań praktycznych obecnej pięciolatki.

Ale przyszła pięciolatka przyniesie zasadniczą zmianę. Właśnie wtedy wejdziemy w okres wyżu demograficznego. Jak się mamy do tego przygotować z wielu punktów widzenia?

Przecież to kapitalna tematyka nie tylko dla demografów i ekonomistów, ale i dla pracowników wszystkich nauk, które rozwiązują problemy zaspokojenia różnych materialnych i umysłowych potrzeb ludzi.

Weźmy kapitalny problem rewolucji kulturalnej w Polsce. Nauki społeczne dotąd nie pomogły należycie w tej pracy, nie torowały, jak powinny, drogi praktyce. Trudno to w pełni wytłumaczyć przyczynami zahamowań, o których wyżej pisałem. Odegrały one swoją rolę, ale trzeba widzieć i subiektywnie uwarunkowane zaniedbania ze strony naszego środowiska naukowego. Dziś, gdy po kilku latach pracy oceniamy

stan upowszechnienia kultury w Polsce, widzimy poważne osiągnięcia uchwytne w imponujących cyfrach szkolnictwa, czytelnictwa, ruchu amatorskiego. Ale też widzimy poważne błędy w organizacji i treści tej pracy. Nie poznaliśmy dobrze i systematycznie ani błędów, ani ich przyczyn, nie mamy przeto dość jasnego programu walki ze złem, programu nowych pozytywnych prac i wniosków w tym zakresie. Wiemy, że np. szeroko rozwinięta praca świetlicowa daje wyniki nieproporcjonalnie małe w stosunku do sum wydatkowanych na ten cel przez państwo. Ale znamy te sprawy raczej z reportaży dziennikarskich. Istnieje potrzeba, aby nauki społeczne szerokim frontem podjęły problematykę rewolucji kulturalnej w Polsce.

Tworzenie nowej kultury, świadomości socjalistycznej narodu, która winna być główną siłą naszego budownictwa, wymaga skutecznej walki o nową sztukę, o jej treść ideową, o nową literaturę, malarstwo, film, teatr. Dzisiaj widzimy braki i niedostatki naszej sztuki z ostatnich lat w przejawach schematyzmu, lakiernictwa, w nienowoczesności środków wyrazu. Z drugiej strony próby przezwyciężenia tych braków zbyt często znajdują ostatnio dwojaki wyraz: z jednej strony w elitarnym eksperymentowaniu, zupełnie bezideowym, podejmowanym bez myśli o dotarciu do masowego, ludowego odbiorcy, z drugiej zaś strony w nawrocie fali szmiry i tandety oraz gustów drobnomieszczańskich w treści upowszechnianych prac artystycznych. Często nasza ludowość staje się parawanem dla obrzędowości, ideowo obcej, nasyconej fideistycznymi elementami. Takie fakty zasygnalizowano w toku ostatnich narad pracowników frontu upowszechnienia kultury. We wszystkich tych wypadkach naszą ofensywę hamuje wyrywkowa, niedostateczna wiedza, oparta na spostrzeżeniach praktyków, a chodzi nam o to, by rozwijała się teoria sztuki w ogóle i teoria każdej ze sztuk z osobna. Jest to problem walki o ideową, rewolucyjną sztukę.

Ostatnia dyskusja słusznie wytknęła zaniedbanie ogólnej problematyki kultury, między innymi problemów nowej moralności, poznawanej konkretnie w warunkach walki klasowej, w ramach określonej struktury klasowej społeczeństwa — dzisiejszego naszego społeczeństwa, jeszcze rozdzieranego antagonistycznymi sprzecznościami, ale walczącego o ich przezwyciężenie. Wchodzi tu w grę cały szereg nowych problemów. Rozwiązanie tych problemów stanowić będzie konieczne, twórcze rozwinięcie myśli marksistowskiej w związku z analizą praktyki społecznej, analizą nowych faktów życia społecznego naszej epoki wielkiego wyzwolenia energii przyrody i energii mas ludzkich, epoki nowej rewolucji technicznej. W jednej z dyskusji prof. Suchodolski sygnalizował jaskrawe braki rozdziałów poświęconych kulturze w nowoopracowanej „Historii Polski". Braki te wynikają z niedostatecznego opracowania teoretycznego nowoczesnej marksistowskiej problematyki kultury.

Walczymy o to, aby nasza publicystyka była czułym i prawidłowym barometrem sygnalizującym zjawiska, trudności i osiągnięcia społeczne. Uzyskujemy w tej walce pewne wyniki. Wiele z tych sygnałów zasługuje

na pilną uwagę. Publicystykę pasjonuje dziś problem młodzieży. Lecz artykuły (np. Manturzewskiego w „Po prostu") nawet bystre w obserwacjach i właściwie „idealizujące" wypaczenia obyczajowe w wychowaniu młodzieży nie są odpowiednią formą walki z tymi wypaczeniami.

Mamy co prawda w tym zakresie i pewne wyniki badawcze naszych uczonych - prawników, ale dotyczą one tylko przestępczości nieletnich. A problem przecież jest oczywiście szerszy. To problem nie tylko badań socjologicznych w środowiskach młodzieżowych, ale przede wszystkim problem rozwoju pedagogiki.

Kraj nasz czeka na pełną rozmachu, związaną ze współczesnością, śmiałą, rzetelnie naukową twórczość uczonych humanistów. Nasz dorobek społeczny i naukowy stworzył mocne fundamenty dalszej pracy. Prowadzona walka o usunięcie przeszkód dotąd hamujących i wypaczających pracę w niektórych zakresach winna łączyć się już dziś od razu z rozwojem pozytywnych badań.

Tego wymaga przyszłość kraju.

TADEUSZ DANISZEWSKI

Kierownicza rola klasy robotniczej w rewolucji 1905—1907 roku na ziemiach polskich

Rewolucja 1905—1907 r. w Królestwie Polskim stanowiła, jak wiadomo, składową część rewolucji w imperium carskim. Dlatego zgodne były — przy uwzględnieniu specyfiki Królestwa — podstawowe prawidłowości rewolucji ogólnorosyjskiej i polskiej. Występowała również zasadnicza zbieżność głównych faz rewolucji w Rosji i w Królestwie Polskim.

W warunkach niewoli narodowej rewolucja w Królestwie musiała mieć przy tym wszystkim swoje odrębne cechy. Najważniejszą cechą specyficzną rewolucji na ziemiach polskich była walka narodowo-wyzwoleńcza, występująca w ścisłej łączności z walką socjalną przeciwko reakcji obszarniczo-kapitalistycznej. Ruch narodowo-wyzwoleńczy był jedną z głównych sił napędowych rewolucji w Polsce, podobnie jak rewolucja była potężnym motorem ruchu narodowo-wyzwoleńczego.

Rewolucja 1905—1907 r. w Królestwie Polskim stanowiła doniosły etap w trwającej od czasu insurekcji kościuszkowskiej walce ludu polskiego o wyzwolenie narodowe i społeczne, była kontynuacją tej walki w nowych warunkach historycznych. Nie była to jednak kontynuacja mechaniczna, proste przedłużenie dotychczasowych walk wyzwoleńczych ludu polskiego. Rewolucja 1905—1907 r. wniosła bowiem szereg nowych, niezmiernie istotnych momentów, które należy mieć na uwadze. Wymienimy tylko najważniejsze spośród nich:

1. Żaden z dotychczasowych ruchów narodowo-wyzwoleńczych w Polsce nie miał tak szerokiego zasięgu, jeśli idzie o skład socjalny uczestników, jak rewolucja 1905—1907 r. Żadne z powstań narodowych — mimo że masy ludowe były ich główną dźwignią — nie przekształciło się w walkę ogólnoludową, ogólnonarodową.

Nigdy również dotąd walka o wolność narodową w jednej z dzielnic kraju nie spotkała się z tak szerokim odzewem na wszystkich ziemiach polskich — w Galicji i na Śląsku, w Wielkopolsce i na Pomorzu, na Warmii i Mazurach — jak to miało miejsce w latach rewolucji 1905—1907 r.

2. Po raz pierwszy w dziejach zmagań narodu z zaborcą kierowniczą siłą walki, jej hegemonem, był proletariat, klasa konsekwentnie rewolucyjna. Tylko proletariat — dzięki swemu położeniu klasowemu — mógł prowadzić bezkompromisową walkę z zaborcą i pozostającymi często na jego usługach rodzimymi klasami posiadającymi. Proletariat polski był je-

dyną klasą zdolną do skupienia wokół siebie najszerszych mas narodu w imię wyzwolenia narodowego i społecznego.

3. Nowym, ogromnie ważnym momentem w walce wyzwoleńczej polskich mas pracujących było to, że w Rosji dojrzał już na przełomie XIX i XX wieku potężny ruch rewolucyjny, któremu przewodził proletariat.

Przesunięcie punktu ciężkości światowego ruchu rewolucyjnego do Rosji było głębokim procesem historycznym, mającym swe uzasadnienie w całym biegu rozwoju ekonomicznego i społeczno-politycznego Rosji. Proces ten zaczął się w końcu XIX w. i z całą siłą wystąpił w okresie rewolucji 1905—1907 r.

Proletariat rosyjski, kierowany przez partię bolszewicką, partię nowego typu, był nie tylko czołowym oddziałem ludu pracującego Rosji. Stawał się on awangardą międzynarodowego proletariatu.

Przed narodem polskim walczącym o zrzucenie kajdan niewoli otwarły się teraz nowe perspektywy. W okresie Wiosny Ludów i później — w piątym a także szóstym dziesiątku lat ubiegłego stulecia — Marks i Engels, wielcy strategzy rewolucji międzynarodowej, mobilizowali wszystkie siły przeciw Rosji carskiej, która będąc wówczas główną ostoją Świętego Przymierza spełniała funkcję „żandarma Europy". Każde powstanie narodowe Polaków kierując się przeciwko zaborcom uderzało w same podstawy Świętego Przymierza, nabierało rewolucyjnego znaczenia. Dlatego Marks i Engels okazywali ogromną sympatię i udzielali gorącego poparcia walczącym Polakom. Z całą energią popierali oni zwłaszcza te dążenia w Polsce, które szły w kierunku objęcia najszerszych mas ludowych walką o wyzwolenie narodowe połączone z walką o rewolucję agrarną, o całkowite wyzwolenie chłopa od pańszczyzny.

Począwszy od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy w Europie zachodniej zakończył się w zasadzie okres ruchów burżuazyjno-demokratycznych i rozpoczęła się „epoka przechodzenia od postępowej burżuazji do reakcyjnego i arcyreakcyjnego kapitału finansowego" (Lenin), kiedy w Rosji zaczął dojrzewać ruch rewolucyjno-demokratyczny — Marks i Engels widzą już perspektywę wyzwolenia Polski w bezpośrednim, praktycznym powiązaniu z narastającą rewolucją rosyjską, wskazują na wzajemny związek między losami powstania polskiego i rewolucją w Rosji.

Na przełomie XIX i XX wieku, a zwłaszcza na początku XX wieku, gdy ośrodek międzynarodowego ruchu rewolucyjnego ostatecznie przesunął się do Rosji, gdy proletariat rosyjski wysunął się na czoło międzynarodowego ruchu rewolucyjnego, a proletariat polski dojrzał do roli samodzielnego czynnika politycznego — na tym etapie sukces walki narodowo-wyzwoleńczej Polaków był uzależniony od zwycięstwa rewolucji w Rosji.

Droga do wolności, do niepodległego bytu prowadziła już nie przez powstanie narodowe, jak w połowie wieku XIX, lecz przez wspólną z rosyjskimi masami pracującymi walkę o obalenie caratu, o wyzwolenie narodowe i społeczne. Sprawa sojuszu z rewolucyjnymi siłami Rosji była dla Polaków nie tylko nakazem internacjonalizmu, ale w niemniejszym stopniu nakazem patriotyzmu, albowiem sojusz ten odpowiadał najbardziej żywotnym interesom narodu.

Rewolucyjny proletariat rosyjski i jego partia bolszewicka konsekwentnie walczyły przeciw wszelkim przejawom ucisku narodowego, o prawo narodów ciemiężonych przez samowładztwo carskie do samookreślenia,

do stanowienia o swoim losie. Toteż interesy rosyjskiej klasy robotniczej, jej cel — zwycięskie i stanowcze rozprawienie się w drodze rewolucji z caratem — zbiegały się z najżywotniejszymi interesami narodu polskiego, posiadały rozstrzygające znaczenie dla jego przyszłości.

* *
*

Hegemonia proletariatu wymaga szeregu niezbędnych przesłanek natury obiektywnej i subiektywnej.

Spróbujmy zanalizować w największym skrócie przesłanki kierowniczej roli *polskiej* klasy robotniczej w rewolucji 1905—1907 r.

Do najbardziej uprzemysłowionych dzielnic Polski należało Królestwo Polskie i Śląsk. Na skutek szeregu czynników natury nie tyle ekonomicznej, ile politycznej, klasa robotnicza i ruch robotniczy Królestwa zajęły dominującą pozycję w stosunku do pozostałych ziem polskich.

Królestwo Polskie wysunęło się na czoło ogólnopolskiego ruchu robotniczego. Tu bowiem przeciwieństwa interesów klasowych wystąpiły stosunkowo najwyraźniej, nie zasłonięte w takim stopniu jak na Śląsku przeciwieństwami narodowymi między proletariatem a burżuazją. Tu świadomość klasowa proletariatu była stosunkowo największa. Tu najbardziej żywe były tradycje narodowo-wyzwoleńczego ruchu rewolucyjnego z udziałem mas ludowych, z udziałem młodej, rodzącej się klasy robotniczej. Tu, co jest nader ważne, najmocniej wystąpiło zespolenie losów polskiej i rosyjskiej rewolucji oraz oddziaływanie dojrzewających sił rewolucji rosyjskiej.

Szczególnie ważny spośród obiektywnych warunków kształtujących siłę bojową klasy robotniczej Królestwa Polskiego był proces koncentracji i centralizacji dokonujący się w przemyśle u schyłku XIX wieku.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych nastąpiła charakterystyczna dla Królestwa Polskiego wysoka koncentracja w przemyśle produkującym środki konsumcji, przede wszystkim w przemyśle lniarskim i bawełnianym. W tym czasie przemysł włókienniczy zajął pierwsze miejsce w całości produkcji przemysłowej Królestwa.

O wiele niższa natomiast była w Królestwie Polskim koncentracja w zakresie produkcji środków produkcji. Świadczyło to o wyraźnej deformacji struktury przemysłu polskiego, deformacji wynikającej głównie z faktu rozbiorów i niewoli narodowej.

Po kryzysach ekonomicznych w latach 1890—1892 oraz w latach 1900—1903 występuje silniejsze tempo koncentracji i centralizacji w górnictwie, hutnictwie i przemyśle metalowym. Nie wyrównało ono jednak istniejącej dysproporcji.

Ta właściwość struktury przemysłu Królestwa Polskiego miała duże znaczenie dla ukształtowania się poszczególnych oddziałów proletariatu. Wyjaśnia to szczególną rolę włókniarzy w walkach klasowych na ziemiach polskich.

W rozmieszczeniu terytorialnym robotników przemysłowych w Królestwie charakterystyczne było wielkie skupienie klasy robotniczej w dwóch guberniach zachodnich — w piotrkowskiej, obejmującej okręg łódzki i Zagłębie Dąbrowskie, oraz w warszawskiej. Obie te gubernie łącznie liczyły 75% ogólnej liczby robotników.

Poważnym czynnikiem zwiększającym polityczną rolę klasy robotniczej w Królestwie Polskim było utrwalenie się jej zasadniczego trzonu proletariackiego.

W latach 1870—1900 przemysł Królestwa Polskiego wchłonął znaczną liczbę robotników z rzemiosła i napływających bezpośrednio ze wsi. Całkowite zrywanie więzi z wiejskim trybem życia następowało zapewne w drugim lub trzecim pokoleniu proletariackim. Ponieważ liczba robotników po 1870 r. podwajała się przeciętnie co 15 lat, można przyjąć, że na początku wieku XX co najmniej połowa robotników Królestwa Polskiego stanowiła trzon proletariacki, tj. byli to robotnicy zatrudnieni w przemyśle przez czas dłuższy niż 15 lat.

Mówiąc o rewolucyjnych cechach proletariatu rosyjskiego Lenin wskazywał na brak w Rosji arystokracji robotniczej w sensie zachodnio-europejskim, zwłaszcza we wczesnym okresie imperializmu. Tym bardziej dotyczy to Królestwa Polskiego, kraju pozbawionego państwowości, dyskryminowanego ekonomicznie i politycznie. Nie znaczy to, by w łonie klasy robotniczej nie było górnej, lepiej uposażonej warstwy robotniczej. Nie posiadała ona jednak w pełni tych cech, które charakteryzują arystokrację robotniczą na zachodzie.

Tak więc ogólne tendencje rozwojowe kapitalizmu sprzyjały wzmocnieniu się pozycji klasy robotniczej, a jej wyjątkowo ciężkie położenie ekonomiczne i polityczne, w szczególności ucisk narodowy, pchały ją na drogę walki rewolucyjnej.

Rewolucyjna świadomość proletariatu polskiego kształtowała się w specyficznej sytuacji wobec braku własnej państwowości. W warunkach ucisku narodowego, który dotkliwie, choć w różnym stopniu, odczuwały wszystkie warstwy społeczeństwa — polskie klasy posiadające łatwiej mogły ukryć swe istotne oblicze klasowe, swą antyludową postawę. Wspólnota interesów „całego narodu" zaciemniała klasie robotniczej spojrzenie na rzeczywisty układ stosunków, na rzeczywistą antynarodową rolę klas posiadających. Bezpośrednia zaś przemoc ze strony obcego, niepolskiego aparatu państwowego utrudniała klasie robotniczej zrozumienie mechanizmu walki klasowej, przesłaniała wspólny front rodzimych klas posiadających i zaborców.

Historyczną zasługą partii „Proletariat", a następnie SDKPiL jest to, że z całą mocą przeciwstawiały się one rozkładowym hasłom nacjonalizmu i solidaryzmu klasowego, że toczyły niezłomną walkę o wyrwanie klasy robotniczej spod wpływów ideologii burżuazyjnej. Na tym polega ich wielki wkład w proces kształtowania się polskiego proletariatu jako samodzielnego czynnika politycznego.

Program SDKPiL, wysuwając jako cel wywalczenie ustroju sprawiedliwości społecznej, socjalizmu i osiągnięcie na gruzach mocarstw zaborczych całkowitej wolności narodowej w ścisłym współdziałaniu z siłami postępu w innych krajach, wyrastał z potrzeb i pragnień polskiego ludu pracującego. SDKPiL najbardziej spośród wszystkich innych ugrupowań politycznych w owym etapie historycznym reprezentowała rzeczywiste interesy narodu polskiego i jego awangardy — klasy robotniczej.

SDKPiL była partią marksistowską, stała mocno na gruncie klasowości, rewolucyjności, internacjonalizmu. W szeregach międzynarodowego ruchu robotniczego znajdowała się niezmiennie na lewym skrzydle.

Na początku XX w. oportunizm coraz głębiej przeżerał oficjalną ideologię II Międzynarodówki. Teorie rewizjonizmu, ministerializmu, kolonializmu były szeroko lansowane w szeregach partii socjaldemokratycznych na zachodzie i nie spotykały się z należytym odporem ze strony „ortodoksyjnych" marksistów typu Kautsky'ego, spełzających coraz bardziej na pozycje centryzmu.

Obok bolszewików, zajmujących jedynie konsekwentnie stanowisko lewicowe w II Międzynarodówce, przywódcy SDKPiL walczyli w kraju i na arenie międzynarodowej o zwycięstwo zasad rewolucyjnego marksizmu.

Nieugięta polityka niezależności klasy robotniczej oraz zwalczanie wszelkich prób podporządkowania proletariatu interesom burżuazji łączyły SDKPiL z partią leninowską, a zarazem różniły ją od mieńszewików i PPS.

Hegemonia klasy robotniczej może się urzeczywistniać w następujących warunkach:

1) gdy istnieje bezwzględna samodzielność polityczna proletariatu, gdy następuje przekształcenie proletariatu, mówiąc językiem Marksa, z klasy „w sobie" w klasę „dla siebie", tzn. jego polityczne uniezależnienie od burżuazji i stworzenie samodzielnej partii politycznej;

2) gdy proletariat zaczyna aktywnie oddziaływać na inne klasy i warstwy oraz ruchy społeczne zdolne do rewolucyjnych poczynań, gdy staje się inicjatorem ich działania.

Jeśli chodzi o pierwsze zagadnienie, SDKPiL nie wykazywała najmniejszych wahań i broniła tych samych w istocie zasad co partia bolszewicka, natomiast co do drugiego, niezmiernie doniosłego zagadnienia wyznawała niesłuszne poglądy.

W odróżnieniu od bolszewików, a zgodnie z koncepcją luksemburgizmu SDKPiL widziała w proletariacie nie awangardę wszystkich sił demokratycznych, nie *główną* siłę napędową rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, ale *jedyną* siłę rewolucyjną. Nie dostrzegała przeto sojuszników proletariatu.

Zagadnienie błędów luksemburgistowskich SDKPiL jest na ogół dość znane i było szeroko omawiane w naszej publicystyce i pracach naukowych. Mniej natomiast mówiło się o przemianach, jakie zaszły w SDKPiL pod ożywczym wpływem rewolucji. Toteż na tej stronie zagadnienia chcemy się chwilę zatrzymać.

Rewolucja 1905—1907 r., jej olbrzymie doświadczenia praktyczne, ścisła więź z rosyjskim ruchem rewolucyjnym, a w szczególności współpraca z bolszewikami (począwszy od roku 1906 w ramach jednej partii ogólnopaństwowej) — wpłynęły na pewną ewolucję stosunku SDKPiL do niektórych węzłowych zagadnień, w tej liczbie i do zagadnienia hegemonii proletariatu w rewolucji burżuazyjno-demokratycznej. Zbliżyło to SDKPiL do pozycji bolszewickich.

Dla ewolucji partii w kierunku leninizmu poważne znaczenie miała konferencja listopadowa w 1905 r., w której uchwałach można łatwo dostrzec nowe nuty: „W sytuacji obecnej partia powinna dołożyć wszelkich starań, aby wciągnąć w wir rewolucji proletariackie i demokratyczne żywioły na wsi i stawać wszędzie, kiedy to będzie możliwe, na czele żywiołowych ruchów chłopskich". Konferencja listopadowa wyciągając

wnioski z doświadczeń czerwcowego powstania zbrojnego w Łodzi zajęła się również zagadnieniami organizacyjnymi, związanymi z koniecznością przygotowania powstania zbrojnego w skali krajowej.

Stanowisko SDKPiL w sprawie powstania moskiewskiego jest wręcz przeciwstawne poglądom wyrażanym przez mieńszewików.

O ile na początku rewolucji SDKPiL oceniała wystąpienia chłopskie w Rosji jako wystąpienia izolowane, uwarunkowane jedynie przyczynami lokalnymi, to w późniejszym czasie „Czerwony Sztandar" pisał „o wielkiej masie chłopstwa rosyjskiego, bez której rewolucja republikańsko-demokratyczna nie może zwyciężyć".

Pod tym względem wielce charakterystyczna jest instrukcja SDKPiL z grudnia 1906 r. w sprawie wyborów do Dumy Państwowej. Mówi się tam wprost: „Wszelkich starań dołożyć należy, aby włościanie ostatecznie posiedli o nas pojęcie nie tylko jako o partii ośmiogodzinnego dnia roboczego i przewrotu socjalistycznego, ale jako o partii najszerszych demokratycznych przeobrażeń całego państwowego ustroju na korzyść wszystkich warstw ludności. Trzeba dać o nas pojęcie jako o partii z programem agrarnym".

Spośród przywódców SDKPiL Feliks Dzierżyński, będąc najbardziej związany z masami, wykazywał stosunkowo najwięcej zrozumienia dla strategii i taktyki bolszewickiej w takich ważnych zagadnieniach, jak praca wśród chłopstwa, inteligencji, w wojsku carskim stacjonującym w Królestwie, jak sprawa technicznego przygotowania powstania zbrojnego itd.

Również pozostali przywódcy SDKPiL: Róża Luksemburg, Julian Marchlewski, Jan Tyszka, Adolf Warski — zaczęli inaczej nieco formułować swe poglądy w latach rewolucji.

Zbliżenie ideologiczne SDKPiL do bolszewizmu ujawniło się najbardziej na zjeździe londyńskim SDPRR w 1907 r., na którym polscy socjaldemokraci poparli bolszewików w zasadniczych kwestiach. Znalazło to wyraz m. in. w wystąpieniach Róży Luksemburg i Tyszki. Świadczy to o tym, że SDKPiL — partia na wskroś rewolucyjna i internacjonalistyczna — kryła w sobie możliwości dojrzewania w kierunku leninizmu.

Jesteśmy dalecy od twierdzenia, że SDKPiL stanęła na gruncie zasad leninowskich, że poddała radykalnej rewizji swe koncepcje. Niemniej jednak wpływ leninizmu na ideologię SDKPiL, a w jeszcze większym stopniu na *praktykę* partii w okresie rewolucji, był niewątpliwy. Wyrośnięcie rosyjskiej klasy robotniczej pod wodzą bolszewizmu do roli hegemona musiało wpływać na sytuację w Królestwie Polskim, musiało w znacznym stopniu przyśpieszyć proces kształtowania się hegemonii polskiej klasy robotniczej.

Jednym z czynników zaciemniających świadomość klasową proletariatu polskiego była reformistyczno-nacjonalistyczna ideologia, szerzona przez prawicowych przywódców PPS.

W platformie politycznej prawicy PPS solidaryzm klasowy — często zamaskowany — występował *w kwestii narodowej* w otwartej i rozwiniętej formie.

Na czym polegała złudność i wewnętrzny fałsz hasła „niepodległości i socjalizmu" w ustach prawicowych przywódców PPS? W konkretnej ówczesnej sytuacji, w warunkach rozdarcia kraju na trzy zabory naród polski mógł odzyskać wolność jedynie w czynniku upadku mocarstw za-

borczych, a to z kolei mogło nastąpić tylko w drodze rewolucji, przez współdziałanie wszystkich sił postępowych i rewolucyjnych na terenie danego mocarstwa zaborczego — przede wszystkim na terenie Rosji, gdzie najbardziej dojrzały przesłanki rewolucji ludowej.

Prawica PPS negowała właśnie tę jedyną realną drogę prowadzącą do wyzwolenia nie tylko narodowego, ale i społecznego. Pepesowsko-piłsudczykowskie nacjonalistyczne hasło „wojny polsko-rosyjskiej" oznaczało odrzucenie sojuszu z rewolucyjnymi siłami Rosji i faktyczne zastąpienie go sojuszem z rodzimą reakcją.

Wybuch rewolucji w Rosji wykazał bezprzykładne bankructwo całej argumentacji prawicowych przywódców PPS. Partia weszła w okres poważnego kryzysu wewnętrznego. W wyniku doświadczeń, jakie przynosił każdy dzień rewolucji, pod naciskiem dołów robotniczych, pod wpływem nieustannej krytyki ze stony SDKPiL — w PPS zachodziła poważna przemiana wewnętrzna, która zmieniała stopniowo oblicze ideologiczne partii. W szybkim tempie zaczęło krystalizować się skrzydło lewicowe, które krok za krokiem wypierało piłsudczykowską prawicę i zdobywało poparcie większości organizacji terenowych, przejmując w coraz szerszym zakresie kierownictwo partią.

Konferencja marcowa PPS, przekształcona w VII Zjazd partii, następnie Rada Czerwcowa, VIII i IX Zjazd PPS — oto podstawowe etapy walki, jaka toczyła się między lewicą a prawicą i zakończyła usunięciem z partii piłsudczykowskich prowodyrów oraz ich zwolenników.

Odłam lewicowy w PPS był jeszcze przez szereg lat obciążony balastem nie przezwyciężonych do końca poglądów reformistyczno-nacjonalistycznych. Ale nieuwzględnianie w ocenie PPS walki wewnętrznej, zapominanie o tym, że kierownictwo partią przeszło w ręce lewicowców jeszcze w pierwszej połowie 1905 r., musiałoby doprowadzić do uproszczeń i niesłusznych wniosków.

Przywódcy lewego odłamu w PPS: Bielecki, Kon, Kostrzewa, Walecki i inni określali zagadnienie stosunku do rewolucji rosyjskiej jako kwestię centralną partyjnej taktyki i programu. Wskazywali na to, że absolutyzm w Rosji może upaść jedynie w wyniku zgodnego wystąpienia wszystkich sił rewolucyjnych w państwie rosyjskim. W przeciwieństwie do prawicy piłsudczykowskiej lewicowcy w PPS dążyli do maksymalnego umasowienia ruchu robotniczego.

Prawica PPS okopała się w organizacji bojowej. Widziała ona w „akcji bojowej" środek przeciwstawienia masowym formom walki — indywidualnego terroru wymierzonego przeciw poszczególnym, przeważnie dołowym ogniwom władzy carskiej. Prawica PPS usiłowała przepoić „akcję bojową" ideologią nacjonalistyczną, wrogą do całego narodu rosyjskiego toczącego w owym czasie bohaterską walkę z caratem — w przeciwieństwie do ruchu masowego, który rozwijał się pod znakiem braterstwa ludu pracującego wszystkich narodów imperium carskiego.

W Królestwie Polskim istniały niewątpliwie warunki dla rozwinięcia szerokiej akcji partyzanckiej w mieście i na wsi. Okrucieństwa władz carskich wywoływały pęd mas do broni. Ruch partyzancki związany organicznie z masową walką proletariatu i bezwzględnie jej podporządkowany, ruch partyzancki organizowany i kierowany przez partię marksistowską mógłby być w warunkach polskich, w jeszcze większym stopniu niż to

miało miejsce, jednym z ważnych czynników akcji rewolucyjnej w kraju. Ale SDKPiL, choć była partią marksistowską, nie doceniała akcji partyzanckiej, która w związku z tym prowadzona była w dużym stopniu żywiołowo, działalność zaś prawicy PPS musiała z natury rzeczy doprowadzić do zwyrodnienia tej akcji.

„...potępić należy, naszym zdaniem — pisał Lenin — pepesowskie *wypaczenie* taktyki partyzanckich akcji, a nie samą tę „taktykę" w ogóle".

O postawie ideowej lewicowców w PPS, czyli — jak ich wówczas nazywano — „młodych", świadczy pozytywny stosunek do powstania zbrojnego w Moskwie i niektóre publikacje wypowiadające się za stanowiskiem bolszewickim co do strategii w rewolucji burżuazyjno-demokratycznej.

„Młodzi" tkwili jeszcze dość głęboko w tradycjach dawnej PPS. Niedojrzałość ideologiczna lewicy PPS wystąpiła wyraźniej w latach odpływu fali rewolucyjnej, kiedy w pewnych okresach partia ta skłaniała się w stronę mieńszewików. Niemniej jednak pozytywny wpływ rewolucji na PPS, który dokonał tak głębokich przemian wewnątrz partii, nie zniknął bez śladu w latach następnych. Jeśli PPS-Lewica poprzez wszystkie wahania i zygzaki dotarła wreszcie do komunizmu łącząc się z SDKPiL w Komunistyczną Partię Polski, to pierwsze przesłanki tego doniosłego faktu dojrzały właśnie w latach rewolucji.

Jak dokonany przez prawicowych przywódców PPS rozłam w polskim ruchu robotniczym osłabiał znacznie pozycje proletariatu jako czołowej siły postępu, tak kształtowanie się lewicowego odłamu w PPS stanowiło krok na drodze do likwidacji tego rozłamu, wzmacniało z kolei kierowniczą rolę proletariatu.

SDKPiL — rewolucyjna awangarda proletariatu Kongresówki — oraz lewicowy odłam PPS zdobywały coraz większe wpływy w masach robotniczych i w sumie zajmowały decydujące pozycje w głównych ośrodkach proletariatu. Obie te partie posunęły się daleko na drodze zdobycia większości klasy robotniczej, co miało olbrzymie znaczenie dla hegemonii proletariatu.

Nie należy jednak zamykać oczu i na to, że burżuazja miała znaczne wpływy w bardziej zacofanych warstwach klasy robotniczej, o czym świadczy choćby dość pokaźna liczebność NZR i innych organizacji reakcyjno-klerykalnych oraz niektóre wyniki wyborów do Dumy w kurii robotniczej. Walcząc o utrzymanie hegemonii w narodzie burżuazja czyniła poważne wysiłki, aby zdobyć sobie punkty oparcia wśród klasy, która była jej najgroźniejszym przeciwnikiem — wśród proletariatu.

Burżuazja polska wstępuje na arenę dziejową znacznie później niż jej siostrzyce w Europie zachodniej. Zaczyna działać w sytuacji, gdy pogłębiają się już konflikty społeczne, a klasa robotnicza coraz groźniej podnosi głos. Toteż wraz z zaostrzaniem się walk klasowych przechodzi ona na pozycje coraz bardziej reakcyjne i coraz bardziej ugodowe wobec zaborcy.

Burżuazję polską łączyła z zaborcą wspólnota interesów klasowych, obawa przed narastającym w całym imperium carskim ruchem rewolucyjnym. Monopolistyczny kapitał polski zrastał się z monopolistycznym kapitałem rosyjskim, co stwarzało ekonomiczne podłoże dla polityki loja-

lizmu wobec zaborcy. Nie oznacza to jednak, że wszystkie aspiracje burżuazji polskiej w warunkach absolutyzmu carskiego były zaspokojone.

Podobnie jak burżuazja każdego innego kraju, burżuazja polska chciała być niepodzielnym gospodarzem we własnym państwie kapitalistycznym. Na wpół feudalna polityka absolutyzmu carskiego, hamująca rozwój sił wytwórczych, wprowadzająca cały system ograniczeń i reglamentacji, dławiąca wszelki przejaw samodzielności ziem podbitych przez carat — nie mogła, rzecz jasna, jej zadowolić. Dla przemysłu polskiego wyrastał coraz potężniejszy konkurent w postaci otaczanego przez rząd carski szczególną opieką przemysłu obszarów centralnych Rosji. Ucisk narodowy, który ciężkim brzemieniem legł na całym społeczeństwie polskim, w pewnym stopniu uderzał również w interesy burżuazji polskiej, a zwłaszcza jej warstw mniej zamożnych.

Burżuazja polska nie mogła jednak walczyć aktywnie o swoje postulaty wobec caratu, gdyż hamowała ją zawsze bojaźń przed własnym ludem i jego walką wyzwoleńczą. Dążąc do zrealizowania swoich celów klasowych, burżuazja musiała oglądać się na masy pracujące i do ich postawy przystosowywać swoją politykę i taktykę.

W ostatnim dziesiątku lat ubiegłego wieku, u progu imperializmu, głoszony od czasu reformy uwłaszczeniowej program „pracy organicznej", który w dziedzinie polityki był programem rezygnacji z czynnej walki przeciw zaborcy, programem faktycznej ugody z zaborcą, musiał być zastąpiony częściowo inną ideą, zdolną uzyskać poparcie szerokich warstw społeczeństwa, które zaktywizowało się politycznie i domagało się bardziej aktywnej postawy wobec caratu.

Burżuazja na skutek swego położenia klasowego nie mogła podjąć konsekwentnej walki narodowo-wyzwoleńczej, a tym bardziej stanąć na jej czele. Jeśli usiłowała ona przejąć w swoje ręce kierownictwo masowym ruchem narodowo-wyzwoleńczym, to tylko po to, aby wykorzystać go w imię swoich ciasnych interesów klasowych, a jednocześnie pozbawić charakteru społecznego, rewolucyjnego.

Z drugiej strony endecy nie mogli i nie chcieli zająć pozycji *jawnej* ugody, gdyż groziło im to w ówczesnej sytuacji samobójstwem politycznym. Występując przeciw stronnictwu ugodowców, strojąc się w piórka nieprzejednanych patriotów, zdobywali oni dla siebie coraz szersze oparcie w warstwach drobnomieszczańskich, przenikali na wieś — do chłopstwa — i zaczęli stawiać pierwsze nieśmiałe kroki na terenie robotniczym.

Znaczenie endecji dla polskich klas posiadających jako partii wpływowej wzrastało, podczas gdy partia realistów, skompromitowana polityką otwartej służalczości, nie posiadała szerszej bazy społecznej. Już w przededniu rewolucji, a zwłaszcza w jej toku, nastąpiło znamienne przechodzenie poważnych odłamów klas posiadających — burżuazji i obszarnictwa — od realistów do endecji.

Wybuch rewolucji przyjęła burżuazja wrogo, ale początkowo łudziła się jeszcze, że być może uda się zepchnąć rewolucję w Królestwie na manowce nacjonalizmu i w ten sposób pasożytować na niej.

Rozwój wypadków rychło rozwiał złudzenia burżuazji i jej endeckiej ekspozytury. W miarę zaostrzania się walk klasowych burżuazja przeszła w szybkim tempie — w szybszym niż burżuazja rosyjska — na pozycje

jawnie kontrrewolucyjne, stanęła przy pomocy swych przybudówek w mieście i na wsi do czynnej walki z rewolucją, a jednocześnie coraz gwałtowniej i coraz natarczywiej zaczęła szukać porozumienia z caratem oddając do jego dyspozycji swe siły dla zdławienia rewolucji w Polsce. Kontrrewolucyjna i antynarodowa pozycja burżuazji i endecji stała się szczególnie jaskrawa od czasu przełomowego ogólnopaństwowego strajku w październiku i listopadzie 1905 r.

W związku z wyborami do Dumy, które wykazały szeroki zasięg wpływów endecji nawet w niektórych ośrodkach robotniczych, Lenin dał następującą ocenę tej partii: „W Polsce istnieje i dała o sobie wyraźnie znać podczas wyborów jawnie burżuazyjna, bardziej prawicowa niż kadeci, partia *narodowców* (narodowi demokraci, n.-d., endecy). Tłumaczyć tego nasileniem represji policyjnych i wojskowych nie można. Umiejętnie grając w Polsce na ucisku narodowym wszystkich Polaków i na ucisku religijnym wszystkich katolików — burżuazja szuka i znajduje w pewnej mierze oparcie w masach. Cóż dopiero, gdy mowa o polskim chłopstwie".

Nacjonalizm — oto zatruta broń, przy pomocy której burżuazja zdołała wedrzeć się do mas pracujących i nawet na teren ruchu robotniczego. Kwestia narodowa, kwestia odzyskania niepodległości ciążyła nad całą problematyką społeczno-polityczną w Polsce. Burżuazja wykorzystała kwestię narodową jako atut do szerzenia ideologii nacjonalistycznej, do podporządkowania mas pracujących własnym interesom.

Burżuazja polska miała tę przewagę nad rosyjską, że ukształtowała się w partię polityczną jeszcze przed rewolucją i posiadała znacznie więcej doświadczenia w walce z ruchem robotniczym. W kraju uciemiężonym powinna była mieć, jak się mogło wydawać, więcej pierwiastków demokratycznych i liberalnych niż burżuazja rosyjska — burżuazja narodu panującego. Okazała się jednak mimo wszystko w swej większości bardziej reakcyjna niż tamta.

Mówiliśmy o kontrrewolucyjnym i antynarodowym obliczu burżuazji polskiej. Powstaje zagadnienie, czy tę charakterystykę możemy w równym stopniu odnieść do wszystkich warstw burżuazji.

Niewątpliwie mniej zamożne, mniej uprzywilejowane warstwy burżuazji musiały z mieszanymi uczuciami patrzeć na rozgrywające się wypadki: z jednej strony obawiały się rewolucji i jej konsekwencji klasowych, z drugiej zaś wiązały z nią pewne nadzieje na wzmocnienie swych pozycji ekonomicznych, na uzyskanie pewnych swobód demokratycznych i narodowych, niezbędnych do normalnego rozwoju.

Oczywiście, zainteresowanie tych warstw rewolucją było bardzo ograniczone, pełne wewnętrznych sprzeczności. Wzrost rewolucyjnych wystąpień proletariatu gasił „opozycyjny" zapał tych warstw. Z drugiej jednak strony stwierdzenie, że grupy te zajmowały w pełni kontrrewolucyjne stanowisko na wszystkich etapach rewolucji, byłoby oceną wulgaryzującą rzeczywistość.

Na początku 1905 r. powstał Związek Postępowej Demokracji, tzw. pedecja. Wysunął on platformę żądań burżuazyjno-demokratycznych, ale z natury swego położenia niezdolny był do aktywnej walki o te postulaty. Jego wpływy w społeczeństwie były minimalne.

Pedecja była wyrazem nastrojów pewnej części inteligencji burżuazyjnej, które z kolei odzwierciedlały dążenia pewnych warstw burżuazji. W miarę zaostrzania się walk rewolucyjnych nie mogła ona nadal kontynuować polityki manewrowania i lawirowania, coraz bardziej wrogo ustosunkowywała się do rewolucji. Jej niektórzy przywódcy, jak Aleksander Świętochowski, przeszli po upadku rewolucji na pozycje wybitnie reakcyjne i skrajnie nacjonalistyczne.

Wybuch rewolucji dobitnie wykazał, że burżuazja polska nie jest zdolna przewodzić walce narodowo-wyzwoleńczej, że siłą tą jest właśnie klasa robotnicza. W ogniu wydarzeń rewolucyjnych robotnicy stali się czołową siłą porywającą do czynu wszystko co patriotyczne i zdolne do działania w kraju — proletariat stał się hegemonem najszerszych rzesz ludu pracującego. Ale proletariat polski musiał toczyć zaciętą walkę przeciw burżuazji, przeciw jej próbom penetracji w szeregi klasy robotniczej, przeciw jej usiłowaniom coraz mocniejszego podporządkowania sobie warstw pośrednich i pozbawienia w ten sposób proletariatu jego naturalnych rezerw.

Hegemonia proletariatu nie była czymś sztywnym, zakrzepłym, raz na zawsze danym. Realizowała się ona w zaciętej walce klasowej z burżuazją polską w sferze ekonomicznej, politycznej i ideologicznej.

Proletariat urzeczywistniał swą hegemonię przede wszystkim przez własną walkę przeciw burżuazji i caratowi, oddziaływając w ten sposób na milionowe masy pracujące miast i wsi.

Swą kierowniczą rolę w rewolucji klasa robotnicza zawdzięcza stosowaniu rewolucyjnych metod działania, wśród których czołowe miejsce zajmują strajki — najbardziej masowa forma walki.

Analizując dane Warzara o ruchu strajkowym w Rosji, które zawierają nawiasem mówiąc szereg istotnych luk, dochodzimy do następujących podstawowych wniosków:

1) Rok 1905 stanowi gwałtowny przełom w ruchu strajkowym Królestwa Polskiego, jak i całej Rosji europejskiej. Liczba strajków w jednym tylko roku 1905 w Królestwie jest blisko dwudziestokrotnie wyższa niż liczba strajków w całym dziesięcioleciu poprzedzającym rewolucję.

2) Uderza bardzo wysoka w latach rewolucji liczba strajków i strajkujących w Królestwie w stosunku do całego państwa, na co wskazywał już Lenin w artykule „O statystyce strajków w Rosji". Szczególnie wysoki jest udział robotników polskich w ruchu strajkowym Rosji w roku 1906, kiedy strajkujący w Królestwie stanowili blisko połowę ogólnej liczby strajkujących w Rosji europejskiej (łącznie z Królestwem Polskim).

3) Statystyka strajków wskazuje jednocześnie na przodującą rolę okręgu petersburskiego, w którym tak silnie był reprezentowany przemysł metalowy. W roku 1907 przy znacznym spadku liczby strajkujących w Królestwie, co świadczyło o poważnym wyczerpaniu proletariatu polskiego dotychczasowymi walkami — okręg petersburski daje nawet pewien wzrost liczebny strajkujących, przede wszystkim metalowców — najbardziej świadomego i zahartowanego oddziału klasy robotniczej.

4) Na terenie Królestwa Polskiego na czoło wysuwają się w ruchu strajkowym gubernie: warszawska i piotrkowska. Pod względem procen-

towego udziału strajkujących w stosunku do ogółu zatrudnionych w zakładach objętych strajkami pierwsze miejsce zajęła w roku 1905 gubernia warszawska (100%), a w roku 1906 gubernia piotrkowska (93,8%).

5) Statystyka strajków wskazuje dalej na znacznie większą aktywność metalowców i włókniarzy w porównaniu z innymi grupami zawodowymi. Procentowy udział strajkujących włókniarzy w latach 1905 i 1906 jest większy niż metalowców. W roku 1907 następuje odwrócenie proporcji. Wydaje się, że na szczególnie aktywną rolę włókniarzy w ruchu strajkowym Królestwa wpłynęła w pewnym stopniu wysoka koncentracja przemysłu włókienniczego w przeciwieństwie do Rosji, gdzie przodujące miejsce zajmował przemysł metalowy.

Lenin podkreślał, że w Królestwie Polskim „masowy charakter walki proletariackiej ujawnił się najmocniej i najjaskrawiej". Na terenie Królestwa wyraźnie występuje zaobserwowana przez Lenina prawidłowość kierowniczej roli wielkich ośrodków i zakładów przemysłowych w ruchu strajkowym.

Żądania, z jakimi występowali robotnicy w toku akcji strajkowej, są dowodem wzrostu ich świadomości klasowej. Postulaty ekonomiczne splatały się z politycznymi, przy czym rosło znaczenie tych ostatnich, ich dojrzałość i ofensywność.

Do strajków o zdecydowanie politycznym charakterze na terenie Królestwa należy zaliczyć: strajk styczniowo-lutowy, strajk majowy przeciw rzezi masowej w Warszawie, strajk w sierpniu przeciwko Dumie bułyginowskiej, strajk powszechny w Warszawie z powodu stracenia Marcina Kasprzaka, potężny powszechny strajk polityczny w październiku-listopadzie 1905 r., strajki dla zamanifestowania solidarności z robotnikami Moskwy w grudniu 1905 r., strajki w rocznicę „krwawej niedzieli" w latach 1906—1907, strajki przeciwko Dumie i przeciw sądom polowym w drugiej fazie rewolucji. Wzrost liczby strajków o politycznym charakterze był wyrazem rosnącej dojrzałości klasy robotniczej do spełniania kierowniczej roli wśród najszerszych warstw społeczeństwa.

Ramię przy ramieniu z proletariatem polskim walczyli ofiarnie robotnicy żydowscy i niemieccy. Mimo wysiłków ze strony burżuazji, zmierzających do podsycania antagonizmów narodowych, w ogniu walki wykuwał się jednolity front proletariatu bez względu na narodowość. W latach rewolucji idea internacjonalizmu przeniknęła głęboko do świadomości klasy robotniczej.

Strajki łączyły się z potężnymi demonstracjami, splatając się również od pierwszej chwili z elementami walki zbrojnej. Wystąpienia rewolucyjne proletariatu, natrafiając na coraz bardziej brutalną reakcję ze strony wojska i policji carskiej, z żelazną koniecznością przerastały — przy wzroście świadomości politycznej mas robotniczych — w powstanie zbrojne.

W czerwcu na czoło wysunęła się Łódź. Powstanie łódzkie Lenin określił, jak wiadomo, jako pierwsze zbrojne wystąpienie robotników w Rosji. W ciągu trzech dni miasto stało się terenem zaciętych walk barykadowych. Walki toczyły się na około 100 barykadach, rozsianych po całym mieście— i to zarówno na robotniczych przedmieściach, jak i w centrum miasta. Obok robotników walczyła biedota wiejska, inteligencja pracująca, młodzież szkolna. 24 czerwca na żądanie władz lokalnych

car podpisał ukaz o wprowadzeniu stanu wojennego w Łodzi i w powiecie łódzkim. Był to pierwszy wypadek ogłoszenia stanu wojennego od czasów powstania styczniowego. Łódź symbolizuje nowy etap walki narodowo-wyzwoleńczej pod wodzą klasy robotniczej.

Szczytowym punktem rozwoju walk masowych proletariatu na terenie Królestwa, w których najpełniej i najdojrzalej wystąpiła hegemonia klasy robotniczej, był niewątpliwie strajk październikowo-listopadowy, który miał najbardziej powszechny charakter i wywołał największy oddźwięk w całym społeczeństwie.

Do największych osiągnięć rewolucji zaliczyć należy utworzenie tzw. delegacji robotniczych, które spełniały jednocześnie rolę komitetów strajkowych, oraz związków zawodowych tworzonych przez SDKPiL i PPS. Podobnie jak w Rosji, a inaczej niż w krajach Europy zachodniej, związki zawodowe w Królestwie Polskim powstały po pojawieniu się politycznej partii proletariatu i brały pod jej kierownictwem czynny udział w walce przeciw burżuazji i caratowi. Ale fakt rozbicia ruchu związkowego zaciążył ujemnie na skuteczności działania całej klasy robotniczej.

W toku rewolucji, w toku wielkich bitew klasowych w masach robotniczych wzrastała świadomość konieczności walki o władzę. Ten pęd do władzy przejawiał się w różnych formach — w postaci tworzenia robotniczych sądów, milicji robotniczej i chłopskiej itd. Ważnym przejawem inicjatywy mas ludowych była tzw. „Republika Zagłębiowska" w okresie „dni wolnościowych".

Najpoważniejszym jednak wyrazem dążności mas pracujących Królestwa do pochwycenia władzy były poszczególne próby tworzenia Rad Delegatów Robotniczych. Pod wpływem wydarzeń rewolucyjnych, za przykładem proletariatu centralnych ośrodków imperium carskiego, który podczas październikowego strajku politycznego powołał do życia Rady Delegatów, również wśród mas robotniczych Królestwa zaczyna w listopadzie 1905 r. dojrzewać myśl o zorganizowaniu Rad. Próby realizacji tej idei w Królestwie Polskim nie znalazły jednak zrozumienia ani poparcia ze strony SDKPiL i lewicowego odłamu PPS. Jedyną organizacją, która szermowała hasłem Rad, był tzw. „PPS-Proletariat" (III Proletariat), który jednak nie widział w Radach zalążka rewolucyjnej władzy ludowej, lecz jakieś ciało międzypartyjne czy ponadpartyjne, w którym ta efemeryczna organizacja grałaby rolę naczelną.

Polska klasa robotnicza zdobywając w walce czołową pozycję wśród mas pracujących miast i wsi oddziaływała coraz mocniej na warstwy pośrednie, przede wszystkim na chłopstwo.

Lenin często podkreślał dalej posunięte w porównaniu z Rosją zaawansowanie Królestwa na drodze rozwoju kapitalizmu również na wsi. Mówiąc to Lenin nie kwestionował, że zasadniczy układ na wsi w Królestwie i w Rosji był podobny, że i tu, i tam występował splot systemów feudalnego z kapitalistycznym, splot wyzysku obu typów. Zaznaczał tylko, że w dwóch wojnach socjalnych, jakie toczyły się w owym czasie na wsi polskiej — przeciw feudalizmowi i przeciw kapitalizmowi — udział wojny typowej dla kapitalizmu był w Królestwie Polskim większy niż w Rosji.

Ogólnie biorąc — mimo daleko posuniętego rozwoju kapitalizmu na wsi, który sprzyjał zbliżaniu się kułactwa do obszarnictwa i burżuazji — duże pozostałości feudalne, ucisk narodowy i polityczny popychały całe

chłopstwo na drogę walki. Wydaje się wobec tego, że w warunkach Królestwa Polskiego proletariat mógł i powinien pociągnąć za sobą do walki — przynajmniej o niektóre cele — w zasadzie całe chłopstwo. Moment ekonomiczny — związanie kułactwa z obszarnictwem — był w znacznym stopniu zrównoważony momentem politycznym — walką narodowo-wyzwoleńczą obejmującą całe chłopstwo, w tej liczbie i jego zamożne warstwy.

Podstawowe fazy przypływu i odpływu fali rewolucyjnej w mieście znajdowały swoje pośrednie odbicie we wzmożeniu lub osłabieniu wystąpień chłopskich. Oczywiście, nie można tu mówić o automatycznej zbieżności obu tych zjawisk.

Na czoło rewolucyjnych walk na wsi polskiej swym zasięgiem, powszechnością i bojowością wysunęły się strajki proletariatu i półproletariatu rolnego, połączone z kolei z innymi formami wystąpień różnych warstw chłopstwa, skierowanych przeciwko przeżytkom feudalnym oraz uciskowi narodowemu i politycznemu ze strony caratu.

Rolę ognisk strajków rolnych spełniały często istniejące na wsi lub w małych miasteczkach zakłady przetwórcze przemysłu rolnego, a przede wszystkim cukrownie, które miały wielkokapitalistyczny charakter.

Rola zakładów przemysłowych w mieście i na wsi nie ograniczała się do wyłącznie biernego oddziaływania przykładem. Od początku rewolucji w Królestwie widzimy stopniowe wzmaganie się agitacji robotników przemysłowych — SDKPiL-owców, PPS-owców i bezpartyjnych — za strajkami rolnymi.

Rewolucyjne wystąpienia proletariatu przemysłowego i rolnego pchnęły szerokie warstwy chłopstwa, przede wszystkim biedotę wiejską i chłopstwo średniorolne, do walki o lasy i pastwiska. W świadomości chłopskiej coraz mocniej zaczyna torować sobie drogę zrozumienie konieczności walki o ziemię, co znajduje również pewne odbicie w uchwałach Polskiego Związku Ludowego.

Rewolucja 1905—1907 r. zapoczątkowała tworzenie się w szerokim zasięgu sojuszu robotniczo-chłopskiego. W latach rewolucji liczne były fakty organizowania przez chłopów materialnej pomocy dla strajkujących robotników. Żywym symbolem dojrzewającego sojuszu robotniczo-chłopskiego był coraz liczniejszy udział chłopów i robotników rolnych w demonstracjach pierwszomajowych proletariatu miejskiego.

SDKPiL rozwinęła na wsi żywą działalność, skupiała jednak swą uwagę głównie na elementach proletariackich i półproletariackich. Nie uznawała mas chłopstwa za jedną z głównych — obok proletariatu — sił napędowych rewolucji burżuazyjno-demokratycznej.

Stronnictwa wsteczne, przede wszystkim endecja, czyniły poważne wysiłki, aby podporządkować ruch chłopski swym własnym klasowym i nacjonalistycznym celom. Ich wpływy na wsi zostały jednak w okresie rewolucji w dużym stopniu podważone.

W obozie mas ludowych, które włączyły się do walki rewolucyjnej w latach 1905—1907, istotną rolę odgrywały warstwy pośrednie w miastach — drobnomieszczaństwo i inteligencja. Zdobycie wpływów wśród tych warstw miało duże znaczenie dla ugruntowania kierowniczej roli klasy robotniczej.

Bogaty materiał, jakim dziś rozporządzamy, świadczy o bardziej lub mniej daleko posuniętej radykalizacji — pod wpływem walk proletariatu — kolejarzy i pocztowców, nauczycieli, lekarzy, inżynierów, pracowników umysłowych wszelkich kategorii, pracowników handlowych i bankowych, drobnych sklepikarzy i rzemieślników. Lata rewolucji wpłynęły również w sposób istotny na inteligencję twórczą, na pracowników teatru, literatury, sztuki i nauki. Problematyka rewolucji znalazła swoje głębokie odbicie w twórczości postępowych pisarzy polskich owego okresu.

Proces wyzwalania się proletariatu spod wpływów burżuazji, proces dojrzewania a następnie umacniania się hegemonii proletariatu, proces odstępowania milionowych warstw pośrednich od burżuazji i przechodzenia na stronę proletariatu odbywał się w Polsce znacznie wolniej i znacznie trudniej niż w Rosji, gdzie już w 12 lat później wybuchły dwie szybko po sobie następujące rewolucje. Niemniej jednak rewolucja 1905—1907 r. ogromnie przyśpieszyła wzrastanie świadomości politycznej milionowych mas ludu pracującego w Polsce, dokonała zwłaszcza głębokiego przełomu w świadomości czołowej siły rewolucyjnej — proletariatu.

„Doświadczenia rewolucji 1905 r. — stwierdził towarzysz Bierut na Kongresie Zjednoczeniowym PZPR — były wielką nauką, jakby reflektorem oświetlającą postawę i rolę poszczególnych klas i partii politycznych w ostatnim stadium rozwoju kapitalizmu, tj. w okresie imperializmu".

Przebieg rewolucji 1905—1907 r. potwierdził, że proletariat stał się czołową siłą również w walce narodowo-wyzwoleńczej. Polska klasa robotnicza od pierwszej chwili wysunęła hasło obalenia caratu, zaprowadzenia swobód demokratycznych, zniesienia ucisku narodowego. Robotnicy podjęli walkę o wprowadzenie języka polskiego do instytucji publicznych, pociągając za sobą całe społeczeństwo, a przede wszystkim szerokie rzesze inteligencji pracującej.

Kierownicza rola proletariatu polskiego uwidoczniła się również w wybuchu strajku szkolnego i jego przebiegu. Nawet burżuazyjni historycy i publicyści podkreślają fakt, że młodzież podjęła walkę o szkołę polską za przykładem i w oparciu o akcję rewolucyjną proletariatu.

Dzięki niezłomnej walce mas pracujących na czele z klasą robotniczą carat zmuszony został do szeregu ustępstw w dziedzinie oświaty i kultury. W toku rewolucji pojawiły się po raz pierwszy w sprzedaży w Królestwie te utwory naszych wieszczów narodowych, które przedtem zakazane były przez cenzurę carską.

W tym czasie, kiedy burżuazja polska ostatecznie zdradziła sprawę postępu i wyzwolenia narodowego, na czoło narodu wysunął się rewolucyjny proletariat polski.

O przodującej roli proletariatu mówi odezwa SDKPiL: „My, spracowani, my, ze zgrubiałymi rękami, wydziedziczeni, stanęliśmy na przedzie społeczeństwa. My, klasa robotnicza, jesteśmy dziś w Polsce przodownikami narodu. Gdy znikczemniała szlachta i burżuazja kornie gięła karki pod jarzmem despotyzmu całując lokajsko knut stojący na straży wyzysku... my, robotnicy, podnieśliśmy hasło buntu, sztandar wolności politycznej... a za nami, w ślad za naszym robotniczym przykładem ocknęli się z odrętwienia i zapragnęli lepszego bytu urzędnicy, biuraliści, subiek-

ci... za nami młodzież i dziatwa szkolna wyrwała się do walki o wolność ducha. Za nami oto chłop już burzy się i budzi do lepszego życia. Za nami, robotnikami, co żywe, co gnębione, staje do boju".

Heroiczna walka, jaką toczyły masy pracujące Królestwa, przykuła uwagę społeczeństwa polskiego w pozostałych zaborach. Z wyjątkiem stosunkowo nielicznej warstwy skrajnej reakcji olbrzymia większość narodu z pełną sympatią śledziła rozwój rewolucji zdając sobie sprawę z tego, że decydują się i jej losy.

Wydarzenia rewolucyjne w Rosji i w Królestwie podniosły poziom świadomości politycznej i narodowej ludu polskiego w zaborach austriackim i pruskim. Dokumenty archiwalne i inne materiały źródłowe, jakimi obecnie dysponujemy, rzucają nowe, jaskrawe światło na potężny wpływ rewolucji na pozostałych ziemiach polskich.

W Galicji i na Śląsku Cieszyńskim, na Śląsku Górnym i Dolnym, w Wielkopolsce i na Pomorzu Gdańskim, na Warmii i Mazurach — wszędzie, choć w nierównym stopniu, poruszyły się masy ludowe, a w pierwszym rzędzie klasa robotnicza, która w latach rewolucji wzmocniła niewątpliwie swoje pozycje w społeczeństwie. Naród polski, choć przedzielony sztucznymi kordonami, walczył o wspólne cele, o wolność narodową i społeczną, walczył o to, co znalazło urzeczywistnienie w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

* *
*

Historycy polscy uczynili duży wysiłek dla rozszerzenia i pogłębienia naszej wiedzy o przełomowym znaczeniu wydarzeń rewolucji 1905 r., dla trwałego przyswojenia jej całemu narodowi. Znalazło to m. in. wyraz w szeregu cennych wydawnictw i w naukowych sesjach poświęconych rewolucji 1905—1907 roku na ziemiach polskich. Sesje takie odbyły się w Warszawie, w Łodzi, w Lublinie, w Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu. Nie tu miejsce na ocenę rzeczy dokonanych. Pewne jest jednak, że w tej dziedzinie czeka nas jeszcze duża praca naukowo-badawcza. Potrzebna jest wytrwałość i uporczywe dążenie do stworzenia jak najpełniejszego obrazu sławnych wydarzeń, które były ogniową próbą braterstwa broni i idei rosyjskiego i polskiego proletariatu, które z taką mocą ujawniły męstwo i ofiarność klasy robotniczej i ludu polskiego w dążeniu do wolności połecznej i narodowej.

W dalszym ciągu powinniśmy ujmować walkę klasy robotniczej na tle historii całego narodu, w ścisłym powiązaniu z innymi klasami i warstwami. Wadą wielu dotychczasowych opracowań historycznych było właśnie traktowanie ruchu robotniczego jako izolowanego, zamkniętego w sobie. Nie pozwalało to na ukazanie czołowej roli proletariatu wobec mas pracujących miast i wsi, nie dawało możności uwypuklenia procesu dojrzewania hegemonii klasy robotniczej.

Nicią przewodnią w całej dalszej pracy historyków musi być walka z upraszczaniem skomplikowanych problemów, stanowiącym hamulec na drodze postępu nauki historycznej. Potrzebny jest duży wysiłek, by przy analizowaniu faktów i wydarzeń z obu stron barykady unikać po-

wierzchownej sloganowości i mechanicznego szufladkowania, by rozpatrywać zjawiska w całej ich wszechstronności, w dialektycznym rozwoju.

To słuszne nastawienie na walkę z dogmatyzmem krępującym myśl twórczą w badaniach historycznych musi być uzupełnione nieprzejednaniem wobec wszelkich prób rewizjonistycznych, zmierzających do zastępowania naukowej oceny wydarzeń historycznych ocenami burżuazyjno-nacjonalistycznymi. Wszelkie próby przemycania antynaukowych ocen na fali słusznej walki z dogmatyzmem i wulgaryzatorstwem muszą się spotkać ze zdecydowanym odporem.

Dwa przykłady:

Charakteryzując rolę PPS w rewolucji 1905—1907 r. znacznie bardziej wnikliwie niż dotąd, pokazaliśmy procesy, jakie zachodziły w tej partii pod wpływem rewolucji: walkę między prawicą piłsudczykowską, która traciła grunt pod nogami, a lewicą, mającą wzrastające poparcie większości organizacji PPS.

Stwierdzenie tego niewątpliwego faktu posłużyło niektórym za odskocznię do podjęcia prób rehabilitacji reformistyczno-nacjonalistycznej polityki przywódców PPS, w szczególności PPSD Galicji i Śląska, oraz prób pomniejszania historycznych zasług SDKPiL, która kroczyła w pierwszych szeregach rewolucji na ziemiach polskich, i która jest i pozostanie po wsze czasy naszą chlubą.

Mówiąc o reakcyjnej i antynarodowej roli burżuazji polskiej na przełomie XIX i XX wieku, a zwłaszcza w okresie rewolucji 1905—1907 r., staraliśmy się wypełnić tę tezę żywą treścią — pokazać, jak w miarę zaostrzania się walk klasowych burżuazja stawała się coraz bardziej kontrrewolucyjna, jak zmieniały się jej metody walki z siłami rewolucji. Jednocześnie dążyliśmy do unikania uproszczeń w ocenie burżuazji polskiej, do uwzględniania pewnych różnic między stanowiskiem poszczególnych odłamów burżuazji, występowaliśmy przeciw statycznemu ujmowaniu pozycji burżuazji, przeciw poglądowi o całkowitej zgodności ekonomicznych i politycznych interesów burżuazji polskiej oraz burżuazji rosyjskiej i caratu.

Dialektyczne podejście do tych zagadnień, które jest bezwzględną koniecznością, jeśli chcemy dotrzeć do prawdy historycznej, zostało zrozumiane przez niektórych w ten sposób, jakoby burżuazja polska była do pewnego czasu zainteresowana w walce rewolucyjnej proletariatu, co miałoby prowadzić do wniosku, że nie była ona od samego początku zdecydowanie wroga rewolucji.

Przytoczone przykłady mówią o konieczności prowadzenia w dalszych badaniach historycznych nieustannej walki na dwa fronty: przeciw schematyzmowi i rutyniarstwu, ale także w niemniejszym stopniu przeciw próbom podważania podstawowych prawd i założeń, które jako trwałe weszły do skarbnicy naszego światopoglądu i określają nasz stosunek do węzłowych zagadnień przeszłości.

Tylko tą drogą można będzie w sposób twórczy posuwać naprzód naszą naukę historyczną stojąc mocno i nieugięcie na gruncie marksizmu-leninizmu

JULIUSZ BARDACH

W 300 rocznicę wojny z najazdem szwedzkim

Walka z najazdem szwedzkim, a ściślej z agresją szwedzkich feudałów, w obronie niepodległości Polski stanowi rdzeń wydarzeń pierwszej wojny północnej, która rozpoczęła się w roku 1655 i trwała 5 lat aż do pokoju w Oliwie (koło Gdańska) w roku 1660. Wojna ta, tak pięknie i sugestywnie przedstawiona w sienkiewiczowskim „Potopie", ma szczególne znaczenie w dziejach narodu polskiego.

W trakcie tej sprawiedliwej wojny obronnej współdziałały wszystkie patriotyczne siły społeczeństwa polskiego, które — mimo dzielących je antagonizmów — wystąpiły wspólnie do walki z obcym najeźdźcą. Zespolenie tych sił stało się podstawą zwycięstwa i wyzwolenia Polski spod okupacji szwedzkich feudałów.

* * *

Jakie były przyczyny najazdu szwedzkiego na Polskę?

W Europie w 1648 roku zakończyła się wojna trzydziestoletnia, która trwała od roku 1618. W wojnie tej, która toczyła się głównie na terytorium Niemiec, obok licznych państw europejskich brała udział po stronie koalicji protestanckiej Szwecja. Wyszła ona z tej wojny zwycięsko opanowując część Pomorza zachodniego ze Szczecinem. Był to etap w polityce szwedzkiej zmierzającej do tego, ażeby Bałtyk zamienić w wewnętrzne morze szwedzkie. Stąd równoległe dążenia do zagarnięcia pozostałej pod rządami Rzeczypospolitej reszty Inflant (większa, północna ich część z miastem Rygą znajdowała się już w tym czasie w rękach Szwedów), Pomorza Gdańskiego (znanego wówczas pod nazwą Prus Królewskich) oraz podporządkowania sobie jako lenna Prus Wschodnich, zwanych Książęcymi, które, rządzone przez księcia elektora brandenburskiego, stanowiły w tym czasie lenno Polski. Należy dodać, że do Szwecji należała w tym czasie Finlandia, a więc wybrzeża Zatoki Fińskiej i Botnickiej były też w ręku szwedzkim.

Bynajmniej nie rzekomy niedostatek ubogiego i nieurodzajnego, północnego kraju popychał Szwecję do wojen zaborczych w XVII wieku. Ta popularna w historiografii burżuazyjnej teza, mająca usprawiedliwić politykę ekspansji szwedzkiej, jest w sposób oczywisty sprzeczna z faktami. W istocie Szwecja tych czasów należała do bardziej rozwiniętych

krajów Europy. Rosnące, wielkie jak na owe czasy wydobycie żelaza i miedzi (w ciągu XVII w. wydobyto w Szwecji około 1,5 miliona ton żelaza i 500 tys. ton miedzi), w znacznej części stanowiących przedmiot eksportu, rozwinięta hodowla i rolnictwo (to ostatnie zwłaszcza w Inflantach szwedzkich), wreszcie eksport drewna budowlanego i okrętowego — sprzyjały rozwojowi gospodarki towarowej, stwarzały możliwości utrzymania całej ludności Szwecji z zasobów jej własnej gospodarki.

Przyczyny agresji leżały w ekspansywnych dążeniach przede wszystkim szwedzkich feudałów. Pragnęli oni zdobyć dla siebie nowe posiadłości ziemskie w Prusach Królewskich, gdzie mogliby wyzyskiwać pańszczyźnianych chłopów (w Szwecji chłop był osobiście wolny i zobowiązany tylko do umiarkowanego czynszu na rzecz pana feudalnego). Pragnęli również ugruntowania uprzywilejowanej pozycji Szwecji w handlu bałtyckim. Aneksja Prus Królewskich miała umożliwić Szwedom poprzez opanowanie ujścia Wisły wyzysk gospodarczy pozostałych ziem polskich. Jednocześnie chodziło im o utrzymanie i umocnienie kontroli i eksploatacji bałtyckiego handlu rosyjskiego z Zachodem. Aby ten cel osiągnąć, trzeba było odebrać Rosji szansę na uzyskanie dostępu do Bałtyku i opanować wszystkie drogi handlowe, które prowadziły przez Inflanty — kość niezgody między trzema rywalizującymi o nie państwami: Rzecz-pospolitą, Szwecją i Rosją.

Istotną przyczyną agresji była też sytuacja wewnętrzna Szwecji. Były to lata, kiedy szwedzcy panowie feudalni, zachęceni przykładem gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej w Inflantach szwedzkich, usiłowali zmusić chłopów-dzierżawców gruntów szlacheckich do określonych robocizn na rzecz ich panów i zdążali do wprowadzenia poddaństwa osobistego. Poza tym fatalna sytuacja skarbu szwedzkiego zmuszała rząd do zastawiania szlachcie dóbr koronnych, co umacniało jeszcze bardziej szlachtę i podważało pozycję społeczną chłopów osiadłych w tych dobrach. Wywołało to w latach 1652 i 1653 zbrojne powstania chłopów, krwawo stłumione, było również przedmiotem opozycji posłów chłopskich w parlamencie szwedzkim na sesjach w latach 1654 i 1655. *) Wspierali posłów chłopskich przedstawiciele mieszczan i niższego duchowieństwa protestanckiego. Te stany łącznie z częścią szlachty żądały również odebrania („redukcji") możnym feudałom dóbr państwowych, które udało im się uzyskać od korony w drodze darowizn, zastawu, kupna. Postulat „redukcji" był przedmiotem żywej walki wewnętrznej. Rozładowanie tych sprzeczności widziały grupy rządzące w wojnie zaborczej, której posłowie chłopscy w parlamencie zdecydowanie się sprzeciwiali. Chłopi zdawali sobie sprawę z tego, że ostrze wojny kieruje się również przeciw ludowi Szwecji, na którego barki spadały wydatki z nią związane, nie mówiąc już o daninie krwi.

Wreszcie do wojny parł król w nadziei zasilenia łupami i dochodami z opanowanych prowincji swego świecącego pustkami skarbu.

Szwecja posiadała silną armię zaciężną, złożoną w znacznej części z weteranów wojny trzydziestoletniej, w tym wielu Niemców. Armia ta,

---

*) Parlament szwedzki (riksdag) w odróżnieniu od szlacheckiego sejmu polskiego miał charakter międzystanowy. W skład jego wchodzili: szlachta, duchowieństwo, przedstawiciele mieszczan i chłopów (z dóbr państwowych) oraz, co było wyrazem znaczenia armii, przedstawiciele korpusu oficerskiego. Każdy stan był reprezentowany przez osobną izbę.

przodująca w ówczesnej Europie pod względem organizacji i uzbrojenia, posiadająca doświadczonych dowódców, od roku 1648 stała bezczynnie. Utrzymanie tego wojska bez dawania mu jakiegokolwiek zajęcia było rzeczą tyleż kosztowną, co trudną. Był to jeszcze jeden moment działający na rzecz wojny z Polską. Generalicja i oficerowie byli zainteresowani w tym, aby dowodzone przez nich wojsko znowu wprowadzić do akcji, która miała przynieść im nowe zwycięstwa, zdobycze i łupy. Szwedzkie koła panujące, wbrew opozycji własnego ludu, podejmowały typową wojnę zaborczą, gdyż nikt Szwecji w tym czasie nie zagrażał.

Moment ataku na Rzeczpospolitą był odpowiednio dobrany.

Polska w połowie XVII w. przeżywała ciężki kryzys spowodowany rosnącym uwstecznianiem panującej wówczas gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej, opartej na coraz bardziej bezwzględnym, rabunkowym wykorzystywaniu siły roboczej i inwentarza gospodarstwa chłopskiego dla potrzeb feudalnego folwarku.

W parze z tym szło uwstecznianie ustroju Rzeczypospolitej szlacheckiej. Od początku XVII wieku rządy kraju skupiły się niepodzielnie w ręku magnackiej oligarchii, właścicieli wielkich latyfundiów, którzy monopolizowali najwyższe dostojeństwa państwowe. Rządząca magnateria uzależniała od siebie przede wszystkim drobną, lecz także i średnią szlachtę przy pomocy systemu dzierżaw, służby na dworach magnackich, darów, a wreszcie po prostu siłą. Szlachcic miał znaczenie o tyle, o ile był związany z możnowładcą, który protegował go na urzędy ziemskie, wysuwał na posła. Jednocześnie istniejąca wciąż fikcja demokracji szlacheckiej („szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie"), pogłębiając przepaść między całą szlachtą, łącznie z zagrodową, a chłopstwem i mieszczaństwem, wiązała cały tak liczny w Polsce, bo liczący około 8% ogółu ludności, stan szlachecki z magnatami, podporządkowywała go ich interesom.

Od czasów rokoszu Zebrzydowskiego (1606—1609) magnaci świeccy zacieśnili swój sojusz z duchowieństwem. Obóz reakcji katolickiej z jezuitami na czele porzucił projekty oparcia walki z różnowiercami (luteranami, kalwinami, a przede wszystkim radykalnymi arianami) o władzę absolutnego monarchy. Rezygnując ze straconych pozycji obrońców koncepcji monarchii absolutnej, która napotykała zdecydowany opór magnatów i idącej za nimi szlachty, jezuici stali się apologetami „złotej wolności" szlacheckiej, politycznym i ideologicznym oparciem rządzącej oligarchii magnackiej. Ten zacieśniający się sojusz magnaterii i kościoła katolickiego sprzyjał pogłębianiu się wyzysku i ucisku feudalnego, który na ziemiach Ukrainy, Białorusi i Litwy, gdzie pozycje magnatów były najsilniejsze, wiązał się z rosnącym uciskiem narodowościowym i religijnym (unia brzeska). Tak przedstawiała się sytuacja w Polsce, gdy posadami magnacko-szlacheckiej Rzeczypospolitej wstrząsnęła wielka wojna wyzwoleńcza ludu ukraińskiego pod wodzą Bohdana Chmielnickiego. Siedem lat ciężkich walk wyczerpało poważnie siły feudalnego państwa, poniesione klęski poderwały autorytet władzy feudałów w oczach mas ludu polskiego.

W roku 1654 rozpoczęła się wojna z Rosją, w czasie której wojska rosyjskie odniosły szereg sukcesów zajmując całą Białoruś i część Litwy z jej stolicą Wilnem. Południowe Inflanty zostały opuszczone przez wojska

litewskie. Klęski te pogłębiły jeszcze kryzys polityczny panującej oligarchii magnackiej, której bazę materialną stanowiły przede wszystkim ziemie wschodnie. Z nich właśnie została ona wyparta. Skarb państwa świecił pustkami, nie opłacane wojska dawały się we znaki ludności.

W tym stanie rzeczy Szwedzi spodziewali się, że agresja ich zostanie uwieńczona łatwym sukcesem. Zdrajca Hieronim Radziejowski, dawny podkanclerzy koronny, który popadł w zatarg z królem, a po pozbawieniu go urzędu oddany pod sąd uciekł w r. 1652 do Szwecji, starał się usilnie przekonać króla szwedzkiego Karola Gustawa i panów szwedzkich, że opór Polski będzie minimalny i najeźdźca może być pewien sukcesu. Również wywiadowcy szwedzcy, którzy w przededniu wojny dokonali objazdu Rzeczypospolitej, gdzie funkcjonowała już rozgałęziona sieć szwedzkiej agentury, komunikowali w swoim raporcie, że „naród jest bez zgody i jednej myśli, a panowie szukają tylko zysku swego domu". Jednocześnie przed Szwecją stanęła alternatywa, że Rosja albo zdobędzie Inflanty i przyłączy do swych dzierżaw ziemie ruskie Rzeczypospolitej, albo zgodnie z projektem wybitnego rosyjskiego męża stanu Ordin-Naszczokina zdoła uzyskać koronę polską dla cara rosyjskiego i doprowadzić do unii rosyjsko-polskiej. Przesunięcie granic państwa rosyjskiego na zachód, wzmocnienie jego potęgi, realna perspektywa uzyskania przez Rosję dostępu do Bałtyku — wszystko to zagrażało pasożytniczej pozycji Szwecji w rosyjskim handlu bałtyckim. Dlatego też w Moskwie widziała ona swego głównego przeciwnika. Opanowanie Polski i Litwy było dla Szwecji środkiem niedopuszczenia do dalszego wzmocnienia Rosji, a w szczególności miało uniemożliwić uzyskanie przez nią dostępu do wybrzeży Bałtyku. Tak więc najazd na Polskę należy — zgodnie z opinią również szeregu historyków szwedzkich — rozpatrywać przede wszystkim jako krok wstępny do przyszłej generalnej rozprawy z Rosją. Dążność do zneutralizowania sukcesów wojennych tej ostatniej, zajęcie Polski, zanim cała Litwa i Inflanty zostaną opanowane przez wojska rosyjskie, podyktowały wybór momentu agresji.

Pretekstem do wojny był fakt, że ówczesny król polski Jan Kazimierz, pochodzący z panującej ongi w Szwecji dynastii Wazów, używał formalnie tytułu króla szwedzkiego. Szwedzi wysunęli również pretensje do Inflant polskich.

Latem 1655 roku na ziemie Rzeczypospolitej wkroczyły rozpoczynając wojnę napastniczą trzy armie szwedzkie: dwie z Pomorza zachodniego — jedna pod dowództwem marszałka Wittenberga, a druga w ślad za nią pod dowództwem króla szwedzkiego Karola Gustawa trzecia armia ruszyła od strony Inflant pod dowództwem Magnusa de la Gardie.

W Polsce spodziewano się najazdu: pospolite ruszenie szlachty wielkopolskiej zgromadziło się w obozie pod Ujściem w liczbie 15 tysięcy pod dowództwem dwóch magnatów — wojewody poznańskiego Krzysztofa Opalińskiego i wojewody kaliskiego Karola Grudzińskiego. Jednak zamiast bronić kraju — armia Wittenberga nie była liczniejsza od pospolitego ruszenia zgromadzonego pod Ujściem — szlachta za namową swoich magnackich dowódców haniebnie skapitulowała, zastrzegając sobie zachowanie dóbr ziemskich i wiary katolickiej.

Jednocześnie Magnus de la Gardie wkraczając na Litwę zawarł ugodę z najpotężniejszymi magnatami litewskimi, Januszem i Bogusławem Ra-

dziwiłłami, mocą której unia Polski z Litwą miała zostać zerwana, a Wielkie Księstwo Litewskie pod bezpośrednimi rządami Radziwiłłów miało być połączone unią ze Szwecją pod zwierzchnią władzą króla szwedzkiego. W deklaracji przesłanej Magnusowi de la Gardie obaj Radziwiłłowie zobowiązywali się, że „jedynie wymieniony majestat królewski Szwecji za naszego prawowitego króla i wielkiego księcia litewskiego, pana naszego najmiłościwszego będziemy uznawali, jemu też i jego następcom winną wielkim książętom litewskim od wasali rewerencję i wierność niezłomnie okażemy". *) Nie chodziło więc Radziwiłłom i ich stronnikom — wbrew temu, co twierdzili burżuazyjni historycy litewscy — o utworzenie niezależnego państwa litewskiego, skoro królowi szwedzkiemu przekazywali dobrowolnie tytuł i uprawnienia wielkiego księcia litewskiego, zadowalając się rolą jego lenników.

Zdrada magnatów litewskich miała ostrze antyrosyjskie. Możni feudałowie litewscy szukali sprzymierzeńca, który by był w stanie odzyskać dla nich latyfundia na ziemiach ruskich, zajętych przez wojska rosyjskie. W tym celu Radziwiłłowie i idąca wraz z nimi część panów litewskich przeszła na stronę Szwedów, którzy z kolei zobowiązali się wesprzeć Litwę w wojnie z państwem rosyjskim oraz przyrzekli panom litewskim pomoc w odzyskaniu ziem ruskich.

W ciągu dwóch miesięcy prawie cała Polska niemal bez oporu znalazła się pod okupacją szwedzką. Wojska szwedzkie zajęły Warszawę, z której uszedł król ze swoim dworem, udając się na południe, do Małopolski. Ale szlachta małopolska również nie chciała się bić. Zebrana w obozie mówiła, że „jesteśmy tu, abyśmy byli, nie jesteśmy, abyśmy się bili" i skapitulowała na samą wieść o zbliżaniu się Szwedow. Sejmiki szlacheckie uznawały kolejno Karola Gustawa za „protektora" Królestwa Polskiego, składając wiernopoddańcze oświadczenia. Magnaci, w nadziei przyszłych dostojeństw i nadań, zabiegali o jego względy.

Masowa zdrada magnatów i idącej za nimi szlachty tłumaczy się w znacznej mierze tym, że spodziewali się oni, iż król szwedzki doprowadzi do zwycięstwa nad Rosją i Ukrainą oraz przywróci im w posiadanie latyfundia magnackie i dobra szlacheckie na ziemiach ruskich. Było to dla znacznej części polskich feudałów głównym celem, którego nie mogli osiągnąć własnymi siłami. Wyraz tym poglądom i nadziejom wiązanym z osobą Karola Gustawa dał poeta szlachecki Samuel Twardowski w panegiryku zatytułowanym „Omen królowi szwedzkiemu". Czytamy tam:

„Jużże pójdź dalej gdzie cię niebo wzywa,
I skąd fortuna niesie przyjaźliwa;
A żadne tuszę nie oprąć się tamy,
Aż do stolice i korony samej.
Ty masz nam erę starożytną wrócić,
A wprzód kozacką swawolę ukrócić,
Toż stąd na Moskwę, gdzie świat na dwoje
Tanais **) dzieli, podnieść rękę twoję".

Podobnie wojska kwarciane, którymi dowodził Koniecpolski, poddając się Szwedom postulowały, aby ziemie ruskie i litewskie „przez wojnę

*) Ateneum Wileńskie, t. X, 1935.
**) Tanais — nazwa grecka Donu.

oderwane ... JKMość (Karol Gustaw) jako najprędzej rekuperował (i) ...tak haereditates jako i officia publica były possessoribus suis restituta".*)

Magnaci spodziewali się, że po wejściu całej Polski pod „protekcję" szwedzką, przy pozostawaniu króla w odległej Szwecji, uda im się utrzymać, a nawet rozszerzyć władzę faktyczną, jaką sprawowali w kraju.

Dodatkowym czynnikiem, który sprzyjał Szwedom, była niepopularność Jana Kazimierza wśród magnatów i szlachty. Niechęć do króla, którego panowanie było pasmem niepowodzeń, ułatwiała agitację stronnikom szwedzkim. Wysuwali oni argument, że chodzi tylko o „zamianę jednego Szweda na drugiego".

Król Jan Kazimierz z dworem i tymi senatorami, którzy nie przeszli na stronę Szwedów, schronił się na Śląsk. Spośród dowódców wojskowych w Koronie **) jeden tylko Stefan Czarniecki bronił wytrwale przez trzy tygodnie (26 września — 17 października 1655 r.) Krakowa; dopiero widząc bezskuteczność oporu, gdy wszystko dokoła się poddawało, zawarował sobie swobodne wyjście z miasta wraz z uzbrojonym wojskiem i udał się w ślad za królem na Śląsk. Natomiast hetmani Potocki i Lanckoroński oraz podległe im wojska koronne w październiku zaprzysięgły posłuszeństwo królowi szwedzkiemu. Mogło się zdawać, że Karol Gustaw ma prawo uważać się za niepodzielnego władcę Polski.

Jednak rychło nastąpiły wydarzenia, które świadczyły o tym, że masy ludowe bynajmniej nie są skłonne poddać się pod obce jarzmo. Pierwsi do walki przeciwko najeźdźcy wystąpili chłopi wielkopolscy i podhalańscy — ci sami, którzy przed 4 laty powstali przeciw panowaniu feudałów. Powstania te zostały wówczas zduszone w zarodku, ale zarzewie buntu tliło się w masach chłopskich znajdując wyraz w licznych wypadkach oporu przeciw uciskowi i wyzyskowi, obejmującemu w tych latach wszystkie ziemie Rzeczypospolitej. Teraz chłopi zwrócili się zarówno przeciwko obcemu najeźdźcy, jak i przeciwko tym rodzimym feudałom, którzy zaprzedali się wrogom kraju ojczystego.

Prawie bezpośrednio po kapitulacji szlachty pod Ujściem, bo w sierpniu 1655 r., rozpoczęła się w Wielkopolsce działalność drobnych oddziałów partyzanckich złożonych z chłopów, do których przyłączali się mieszczanie i drobna szlachta. Na czele tych oddziałów stanął starosta babimojski Krzysztof Żegocki, łącząc je w siłę groźną dla okupanta. 4 października zdobyto miasto Kościan i wycięto oddział wojska szwedzkiego pod Wschową.

W listopadzie na Podgórzu ruszyli górale tworząc liczne oddziały atakujące drobne grupy Szwedów i napadające na dwory szlachty, głównie zaś tej różnowierczej, którą chłopi uważali za stronników Szwedów.

Jednocześnie podjęli walkę mieszczanie miast podgórskich. Również w listopadzie 1655 roku, w miesiąc po tym, jak Szwedzi znaleźli się na terenie Podgórza, mieszczanie Pilzna i Biecza stawili zwycięsko czoła próbom wprowadzenia do ich miast załóg szwedzkich i rządów polskich stronników króla szwedzkiego. Dnia 7 grudnia mieszkańcy Krosna pozbyli się Szwedów. Szczególnie ostra walka rozegrała się w Nowym Sączu.

---

*) Odzyskał (i)... tak dobra jako i urzędy dawnym ich posiadaczom były przywrócone.

**) Tak nazywano Królestwo Polskie w odróżnieniu od Litwy, która była wielkim księstwem.

gdzie była silna załoga szwedzka. W Nowosądeckiem zorganizował się już w listopadzie 1655 roku duży oddział chłopski, liczący do dwóch tysięcy ludzi, pod dowództwem Krzysztofa i Kazimierza Dunin-Wąsowiczów, z których pierwszy był oficerem Czarnieckiego. Ten oddział likwidował podjazdy szwedzkie, które wypuszczały się poza obręb miasta, napadał na stronników szwedzkich, rabując i paląc ich dwory. Dowódca załogi, pułkownik Stein, wyruszył z większą częścią swoich sił przeciw partyzantom. Ci zawiadomieni o tym, w porozumieniu z mieszczanami sądeckimi zaatakowali i zdobyli miasto wypierając zeń szwedzką załogę. Mimo wysiłków Szwedom nie udało się już odzyskać miasta, bronionego przez mieszczan pod wodzą burmistrza Jana Marcowicza i chłopów z sąsiednich wsi.

Poniósłszy poważne straty Szwedzi musieli wycofać się do Krakowa. W ślad za tym 19 grudnia górale pod wodzą podstarościego Jana Torysińskiego niespodziewanym atakiem wyparli Szwedów z Oświęcimia. Nie udało się też Szwedom usadowić w Żywcu.

Żywieckie było ośrodkiem oporu przeciw okupacji szwedzkiej. Górale żywieccy brali szeroki udział w ruchu partyzanckim. Wzmocnili oni oddziały Żegockiego, który z Wielkopolski dotarł aż tu, zbierając siły do dalszej walki.

W walce z najazdem szwedzkich feudałów i z rodzimymi zdrajcami kształtowało się na Podkarpaciu bojowe współdziałanie mieszczaństwa i chłopów. Wraz z wcześniejszym, ale i mniej dynamicznym ruchem w Wielkopolsce stwarzało ono podstawy do podjęcia szerokiej, ogarniającej cały kraj wojny z najeźdźcą. Chłopi i mieszczanie polscy w całym kraju byli gnębieni przez dowódców i żołnierzy szwedzkich rekwizycjami i rabunkami. Utrzymanie armii okupanta odczuwali jako nieznośny, spadający na ich plecy ciężar. Stawali oni w obronie swego mienia, swej wsi, swego miasta przed obcymi napastnikami.

W aktywizacji tych bojowych nastrojów znaczną rolę odgrywało powszechne oburzenie, jakie wywoływało plądrowanie kościołów i znieważanie uczuć religijnych przez Szwedów w tych czasach, kiedy odrębność religijna była dla szerokich rzesz ludności synonimem odrębności narodowościowej. Nastroje te podsycało również stanowisko króla, który przed schronieniem się na Śląsk podczas kilkudniowego pobytu w Żywcu zachęcał tamtejszą ludność do stawiania oporu Szwedom. W przeciwieństwie do szlachty, chłopi i mieszczanie widzieli w osobie króla uosobienie władzy najwyższej, od której spodziewali się opieki i ochrony przeciw uciskowi feudałów. Ten typowy dla epoki feudalnej regalizm mas ludowych, które — jak mówił Stalin — „występowały przeciw obszarnikom, ale za dobrym carem", wykorzystany niedawno przedtem przez Kostkę Napierskiego, odegrał też określoną rolę w rozwijaniu propagandy nawołującej do walki przeciw Szwedom. W obliczu obcego najazdu wśród mas chłopskich budził się gorący patriotyzm.

Żywiołowa walka wyzwoleńcza mas chłopskich objęła rychło inne warstwy społeczne, przede wszystkim mieszczan, w pierwszym rzędzie pospólstwo mniejszych, uboższych miast, ściśle związanych ze wsią. Z większych miast przez cały czas stanowczy opór Szwedom stawiał Gdańsk, którego zyski płynące z pośrednictwa w handlu morskim polskim zbożem Szwedzi chcieli zagarnąć dla siebie. Na terenach objętych powstaniem przyłączała się do niego drobna i średnia szlachta, a w ślad za

nią podjęli walkę przeciw Szwedom nawet niektórzy magnaci. Nie przypadkowo na Podgórzu, gdzie najsilniejsza była polska partyzantka, najwcześniej wystąpili przeciw Szwedom marszałek koronny Jerzy Lubomirski, książę Jan Karol Czartoryski i inni możni panowie. Żywiołowa walka mas chłopskich złączyła się z działalnością tych panów feudalnych, którzy podporządkowywali sobie oddziały chłopskie pod hasłem walki z najeźdźcą. Organizowali je w większe jednostki i prowadzili za sobą, stawiając na ich czele dowódców spośród szlachty czy nawet kleru, jak to było w Żywieckiem, gdzie na czele dużego oddziału chłopskiego stał miejscowy ksiądz, Stanisław Kaszkowic, zwany Kądziołką, z pochodzenia chłop lub mieszczanin. Tak powstawało w ogniu walki współdziałanie wszystkich sił patriotycznych, których trzon stanowili chłopi. Oni przez swój masowy udział nadawali całemu ruchowi w październiku i grudniu 1655 r., kiedy regularna armia pozostawała po stronie szwedzkiej, charakter ludowej wojny partyzanckiej.

Osobno należy się zatrzymać na oblężeniu przez Szwedów klasztoru paulinów w Częstochowie, by w miarę możliwości, zgodnie z obecnym stanem badań, wyjaśnić sprawę oblężenia i znaczenia obrony Jasnej Góry dla całej wojny. Przedstawienie tego zagadnienia w „Potopie" weszło w skład tradycyjnych pojęć o tych czasach, w ślad za Henrykiem Sienkiewiczem określanych często — również i w literaturze naukowej — mianem „potopu". W burżuazyjnej historiografii dominuje ten sam ton, który zna azł wyraz w ostatniej syntezie „Dziejów Polski nowożytnej" Wł. Konopczyńskiego. Czytamy tam: „najczystsze, najdonioślejsze hasło do walki całemu narodowi dała Jasna Góra... Wieści o zamachu na świątynię częstochowską i o jej cudownej obronie przebiegały kraj jak ogniste wici, niecąc wszędzie pragnienie pomsty i wiarę we własne siły".

W jakim stopniu taki tradycyjny obraz, podparty „cudownością" obrony, odpowiada rzeczywistości? Wiele świadomych przeinaczeń z jednej, a sentymentu i tradycji z drugiej strony utrudnia drogę badacza, który chce przedstawić przebieg oblężenia Jasnej Góry zgodnie z prawdą historyczną. Wybitny uczony polski A. Brückner dawno już stwierdził, że „legenda częstochowska urosła później", a mianowicie wtedy, gdy przeor Jasnej Góry, Augustyn Kordecki wydał w parę lat później książkę „Nowa Gigantomachia" z opisem oblężenia klasztoru. Ta tendencyjna książka podkreślająca w duchu epoki i zgodnie z intencjami autora charakter „cudu", „pomocy boskiej", mająca na celu wywyższenie klasztoru jasnogórskiego i jednocześnie stanowiąca propagandowy oręż „kościoła wojującego" w walce o rząd dusz, podburzająca przeciw różnowiercom, książka zawierająca fałsze historyczne — stała się podstawowym źródłem, przyjmowanym bezkrytycznie i w całości. Dopiero w początkach XX wieku uczony szwedzki Th. Westrin wykazał na podstawie oryginalnego listu Kordeckiego do króla Karola Gustawa, przechowywanego w archiwum szwedzkim, że klasztor jasnogórski poddał się pod protekcję szwedzką, co autor „Nowej Gigantomachii" przemilczał, a cytowany przez siebie tekst listu (z 21 listopada 1655 r.) po prostu sfałszował, opuszczając zwroty, w których pisał „o modlitwach za zdrowie najjaśniejszego króla Szwecji pana i protektora naszego królestwa jak i nas samych".

Ojcowie paulini, którzy ze swym przeorem na czele złożyli akt poddania królowi szwedzkiemu, nie chcieli jednak wpuścić załogi szwedzkiej

do klasztoru. Chodziło im przede wszystkim o ochronę skarbów klasztornych, na których Szwedzi chcieli położyć rękę. Broniąc swych bogactw przed rekwizycją klasztor umocnił się, a w szczególności przygotował załogę złożoną ze 160 żołnierzy zaciężnych zwerbowanych w okolicy. Wraz z 70 zakonnikami i kilku rodzinami szlacheckimi z czeladzią — obrońców było blisko trzystu. Rozporządzali oni 24 działami. Przeciwko nim stanęły oddziały szwedzkie i polskie, które przeszły na stronę Szwedów, w sile około trzech tysięcy, jednak blisko $^2/_3$ tych sił — jak to obliczył zmarły ostatnio prof. O. Górka — stanowiła jazda, nieprzydatna do oblężenia twierdz. Dowódcą ich był generał Müller. Artyleria, jaką rozporządzali oblegający, liczyła zaledwie 10 dział (w tym dwa ciężkie działa oblężnicze). Oblężenie trwało ogółem 48 dni, z czego blisko $^3/_4$ czasu zajęły pertraktacje.

Kordecki wyraźnie grał na zwłokę, oczekując odsieczy i komunikując się z dworem królewskim oraz prymasem przebywającymi na Śląsku. Jednak przez cały czas oblężenia Kordecki ani razu nie wysunął mobilizującego masy hasła walki z najeźdźcą w obronie kraju, w obronie wygnanego monarchy Jana Kazimierza. Znalazły się one dopiero w „Nowej Gigantomachii", gdy dorabiano już legendę. Mimo tej przezorności przeora Kordeckiego, który w miarę możności nie chciał się zbytnio Szwedom narazić, opór klasztoru jasnogórskiego stanowił istotne ogniwo w walce przeciw najeźdźcy, zwłaszcza ze względu na odgłos, jaki wywołał. To jednak pewne, że nie Jasna Góra była inicjatorem walki z najeźdźcą. Odwrotnie — to właśnie wieści o walce partyzanckiej na Podgórzu i Wielkopolsce podtrzymywały ducha obrońców Częstochowy. Również zwinięcie oblężenia w nocy z 26 na 27 grudnia zostało podyktowane obawą przed zbliżającą się odsieczą oddziałów partyzanckich z Żywieckiego. Wiemy o tym m. in. z listu, w którym marszałek Wittenberg zawiadamia króla, że „wydał rozkaz Müllerowi porzucenia klasztoru częstochowskiego z powodu zapowiedzianej odsieczy przez nieprzyjaciela".

Zamach Szwedów na skarby klasztoru jasnogórskiego został przez ówczesną opinię potraktowany jako zamach na religię katolicką. Sam król szwedzki Karol Gustaw pisał (w liście z 11 grudnia) „o wzburzeniu wśród Polaków z powodu atakowania obrazu Matki Boskiej", a akt konfederacji tyszowieckiej zawiązanej 29 grudnia w odległej ziemi chełmskiej wylicza jako jedną z krzywd oblężenie Jasnej Góry. Żywe było zainteresowanie obroną Częstochowy ze strony króla i jego otoczenia. Jeszcze z węgierskiego Spiszu, w drodze do kraju słał król listy do dowódców oddziałów chłopskich na Podgórzu, Jana Torysińskiego i księdza Stanisława Kaszkowica, którzy przygotowywali się do odsieczy klasztoru jasnogórskiego, nawołując ich do porozumienia ze starostą babimojskim Krzysztofem Żegockim i nakazując im, aby „gdy on z siłami swymi porachuje się i na obronę miejsca św. Góry Częstochowskiej pójdzie, abyś i wierność twoja z tymi chłopkami zaraz poszedł" (z listu do J. Torysińskiego z 26.XII.1655 r.). Oddziały te rzeczywiście ruszyły, ale nadeszły już po zwinięciu oblężenia przez Szwedów.

Zwinięcie oblężenia Częstochowy przez Szwedów było sukcesem, który wykorzystano w akcji rozszerzania frontu oporu przeciw najeźdźcy. Potem już kościół sam zatroszczył się o to, aby stworzyć wokół obrony

klasztoru jasnogórskiego legendę, która miała wyzwolenie Polski od najazdu przypisać „cudowi", podnieść kult matki boskiej, świeżo obwołanej „Królową Korony Polskiej", uczynić z obrony Częstochowy punkt zwrotny w wojnie, a nade wszystko w obliczu tych nadprzyrodzonych potęg usunąć w cień wkład chłopstwa, które pierwsze podjęło walkę z najazdem szwedzkim i któremu też zawdzięcza swe ocalenie klasztor na Jasnej Górze. Wycofanie się wojsk szwedzkich spod Częstochowy łączy się ściśle z prawie równoczesnym (w początku stycznia 1656) wycofaniem korpusu gen. Douglasa z Sandomierza, również w rezultacie działalności oddziałów partyzanckich z Podgórza, dowodzonych przez oficerów Czarnieckiego. Siły walczących chłopów zmusiły wroga do odejścia na linię Łowicz-Sieradz, w wyniku czego Małopolska (poza Krakowem, gdzie utrzymała się załoga szwedzka) stała się wolnym terenem umożliwiającym skupianie sił i rozwijanie stąd dalszych operacji. Przełomowym faktem dla dalszego przebiegu działań była nie obrona Jasnej Góry, ale masowe powstanie na Podgórzu.

Podczas gdy chłopi, mieszczanie, a za ich przykładem drobna i średnia szlachta podejmowali walkę z wrogiem, ci magnaci, którzy nie podporządkowali się Szwedom i uszli razem z królem na Śląsk, liczyli przede wszystkim na obcą pomoc. „Niech kto pokaże — pisał 8 stycznia 1656 r. arcybiskup gnieźnieński do króla — kto by nas i prędko i skutecznie ratować mógł? Bo niech tego nikt sobie nie imaginuje, żebyśmy sine externis auxiliis *) podźwignąć się mogli". Szukali jej oni w Austrii u cesarza Ferdynanda III Habsburga i u księcia Siedmiogrodu — Jerzego Rakoczego, **) paktując z nimi prywatnie i przyrzekając im nawet elekcję na tron polski. Przede wszystkim jednak magnaci nie chcieli dopuścić do rozwinięcia się wojny partyzanckiej przeciwko najeźdźcy obawiając się, że może ona przekształcić się w wojnę chłopską. Jeden z senatorów pisał do króla: „Zdrowy rozum nie każe temu wierzyć, aby Najjaśniejszy Pan bez silnej armii przy pomocy chłopów zdradliwych miał salvare patriam albo mógł resistere potentia Suedica". ***) Taka była opinia większości senatorów.

Król nie uległ im jednak, przede wszystkim wskutek nacisku Stefana Czarnieckiego, który przez cały czas pozostał wierny krajowi ojczystemu i ani na chwilę nie ugiął się przed najeźdźcą. Stefan Czarniecki, kasztelan kijowski, doświadczony i utalentowany dowódca, wywodził się ze średniej szlachty sandomierskiej. Doświadczenie wojenne zdobył w licznych wojnach prowadzonych głównie na Ukrainie, gdzie przez wiele lat tłumił krwawo walkę wyzwoleńczą ludu ukraińskiego w interesie magnatów kresowych. Czynił to zresztą i po ukończeniu wojny ze Szwecją. W tym krytycznym momencie potrafił jednak odciąć się od zdradzieckiej polityki magnackiej oligarchii, z którą nie był związany pochodzeniem ani koligacjami, i zająć patriotyczne stanowisko konsekwentnej walki z obcym najazdem o niepodległość kraju ojczystego.

Co więcej, potrafił on w tej przełomowej chwili dojrzeć w masach ludowych podstawową siłę w walce o niezawisłość państwa. Wynikało to

---

*) Bez zagranicznej pomocy.

**) Siedmiogród — inaczej Transylwania — księstwo rządzone przez węgierskich feudałów na terenie obecnej Rumunii. W tym czasie znajdowało się ono w zależności lennej od Turcji.

***) Zbawić ojczyznę albo mógł przeciwstawić się potędze szwedzkiej.

z trzeźwej oceny sytuacji. Na ziemiach Rzeczypospolitej już bowiem działały partyzanckie oddziały złożone z chłopów. Czarniecki doszedł do wniosku, że tylko w oparciu o chłopstwo można urzeczywistnić plan ogólnopolskiej wojny z najeźdźcą. Wierzył on we własne siły, „na cudze ratunki i posiłki nie spuszczając, gdy jeszcze ojczyste mogą być posiłki". W toku realizacji tych tak słusznych założeń rozwinął się talent militarny Czarnieckiego.

Pod jego to wpływem wydał król 20 listopada 1655 r. w Opolu uniwersał, w którym zwracając się do szlachty nawołuje do organizowania wojny partyzanckiej przy aktywnym udziale mas chłopskich.

„Nie czekajcie wodzów-hetmanów i wojewodów albo takiego porządku, jakie prawo o pospolitym ruszeniu opisało — głosił uniwersał. — Już teraz nieprzyjaciel te wszystkie rzeczy pomieszał, ale jeden do drugiego, trzeci do dwóch, czwarty do trzech... by każdy też z własnym poddanym gromadził się".

W walce tej chłopi wykazali jednak większą aktywność niż ich panowie. Czarniecki ze swymi oficerami zjawił się rychło po wydaniu tego manifestu na Podhalu. Skupiając tu mniejsze, luźne, żywiołowo powstałe grupy chłopskie w większe oddziały, nad którymi obejmowali komendę szlacheccy oficerowie, szedł na Lubelszczyznę, gdzie znajdowały się na leżach wojska koronne. Jednocześnie na Litwie skupiał siły przeciwne Szwedom i Radziwiłłom wojewoda witebski Paweł Sapieha. Pod jego rozkazy przeszła część wojsk radziwiłłowskich, która opuściła zdrajców.

Szlachta była coraz bardziej niezadowolona z rządów szwedzkich. Nagle została odsunięta od władzy, którą sprawowali dowódcy szwedzcy. Ściągali oni w sposób bezwzględny rekwizycje, zabierali srebra kościelne. Postępowanie szwedzkich władz wojskowych budziło coraz żywszą niechęć wśród ogółu szlacheckiego, który czuł się urażony w swych uczuciach narodowych i religijnych. Jednocześnie w coraz większym stopniu na postawę szlachty wywierała nacisk aktywna działalność chłopstwa, kierująca się przeciwko Szwedom i tym wszystkim, którzy poszli na ugodę z nimi. W obliczu i pod naciskiem masowego chłopskiego ruchu oporu szlachta zmieniała front, stając na czele walki z najeźdźcą, starając się nie dopuścić do tego, by wojna z najeźdźcą stała się jednocześnie wojną przeciw rodzimym feudałom. Przykład wojny na Ukrainie stał wyraźnie przed jej oczyma, toteż wspomniane niebezpieczeństwo rysowało się przed nią bardzo realnie.

29 grudnia 1655 r. została zawiązana konfederacja przeciwko Szwedom w Tyszowcach na Lubelszczyźnie. Wojsko koronne z hetmanami na czele, które dopiero przed dwoma miesiącami złożyło przysięgę na wierność królowi szwedzkiemu, teraz wraz ze szlachtą, która przystąpiła do konfederacji, wypowiedziało najeźdźcy wojnę.

Akt konfederacji wzywał mieszczan i chłopów do wspólnej walki przyrzekając wyróżniającym się „dostęp do prerogatyw szlacheckich". Chodziło o to, aby podporządkować szlacheckiemu dowództwu przywódców oddziałów chłopskich i mieszczańskich dając im perspektywę nobilitacji (uszlachcenia) i wejścia w szeregi szlachty. Rzeczywiście, na najbliższych sejmach szereg dowódców chłopskich i mieszczan zostało nobilitowanych.

Z pomocą szlachcie przyszło duchowieństwo katolickie. Prowadząc ożywioną agitację przeciw protestanckim Szwedom wykorzystało ono fakt,

że część szlachty ariańskiej i kalwińskiej śladem katolickich magnatów przeszła na stronę najeźdźców. Kler usiłował skierować walkę chłopów napadających na dwory stronników szwedzkich wyłącznie przeciw różnowiercom. Najazd szwedzki przedstawiono jako karę bożą za dotychczasową tolerancję religijną. W jednym z licznych wówczas wierszy, rozpowszechnianych głównie przez jezuitów, czytamy:

„A toż mamy pożytek — poganów chowanie
W Polszcze naszej. Słusznie nas karzesz mocny Panie.
Wszystko to mnie za jedno, zawżdy jest poganin,
Niewierny żyd, bezecny w wierze arianin,
Wszyscy ci przenajświętszę trójcę bluźnią srodze.
Jakoż nas nie masz karać sprawiedliwy Boże".

Stąd wypływał „prosty" wniosek: aby zmazać „gniew boży", należało wytępić różnowierców. Toteż księża nawoływali do mordowania arian, kalwinów i luteran, palenia ich dworów i domów, rabowania ich majątku. Duchowieństwo od pierwszej chwili usiłowało nadać wojnie z najazdem charakter wojny religijnej w obronie wiary katolickiej przeciw „lutrom". W drukach ulotnych, pieśniach, kazaniach wzniecało ono fanatyzm religijny, wykorzystując przywiązanie mas ludowych do religii utożsamianej przez nie z polskością. Podsycany przez księży fanatyzm religijny prowadził do krwawych pogromów szlachty i mieszczan należących do wyznań reformowanych, ludności niemieckiej zamieszkałej w Polsce i Żydów. Masowy charakter przybrały w zimie 1655/56 napady oddziałów chłopskich na liczne na Podgórzu dwory szlachty ariańskiej, a po części i kalwińskiej. W r. 1656 zrujnowano i spalono do szczętu ośrodek braci czeskich w Wielkopolsce — miasto Leszno. Nauczający we wzorowym gimnazjum tamtejszym wielki pedagog Jan Amos Komeński ledwie zdołał uratować się ucieczką. Te wydarzenia popychały różnowierców — jeśli nie udało im się schronić za granicę — do szukania ratunku i ochrony w miastach, gdzie stały załogi szwedzkie, co później traktowano jako dowód zdrady. Prześladowania różnowierców były podsycane przez hierarchię duchowną i jezuitów, którzy pragnęli zniszczyć w Polsce wyznania różnowiercze, naruszające ich monopol religijny. Rozpowszechniany przez księży mit o zdradzie wszystkich różnowierców i wierności wszystkich katolików był również na rękę szlachcie katolickiej, gdyż odwracając uwagę mas od istniejących konfliktów społecznych kierował walkę chłopów na boczny tor walk wyznaniowych, niegroźnych dla panowania klasy feudałów jako całości. Umożliwiało to szlachcie katolickiej, nierzadko splamionej współdziałaniem z najeźdźcą, przerzucanie ciężaru odpowiedzialności wyłącznie na szlachtę różnowierczą, a jednocześnie ułatwiało jej odgrywanie roli przywódcy w wojnie z najeźdźcą.

Krwawe mordy, których dopuszczano się na różnowiercach, wywołały jednak reakcję ze strony króla i tej części jego otoczenia, która zdawała sobie sprawę z tego, że wewnętrzne walki religijne mogą osłabić walkę całego społeczeństwa polskiego o wyzwolenie kraju. Arcybiskup gnieźnieński radził co prawda królowi, aby wykorzystać okazję do wytępienia różnowierców, a szczególnie arian, ale król wydał 25 stycznia 1656 r. specjalny uniwersał, w którym wbrew radom arcybiskupa wziął protestantów w obronę. W uniwersale tym król pisał:

„Doszło nam wiedzieć, że niektórzy księża w imieniu naszym publikowali jakobyśmy mieli dać jakieś rozkazanie na znoszenie dysydentów, ludzi różnego nabożeństwa". Zaprzeczając temu król nakazuje, aby urzędnicy i oddziały wojskowe „każdego wykroczonego surowo na gardle karali i każdemu jakiejkolwiek by był religii pokój bezpiecznie zachowywali".

Napady i gwałty w stosunku do różnowierców, a zwłaszcza w stosunku do najbardziej znienawidzonych przez reakcję katolicką arian, trwały jednak nadal, przykrywane argumentem rozprawy ze zdrajcami.

* * *

Regimentarzem, tj. dowódcą wojska koronnego, król mianował Stefana Czarnieckiego. Ten nie poprzestając na poddanym jego rozkazom wojsku regularnym potrafił łączyć w walce przeciw wrogowi różne formy organizacji wojskowej. Przeciwko najeźdźcy walczył uzbrojony naród, ale formy organizacji tej walki były różne. Część chłopów i mieszczan wcielono do regularnych oddziałów wojskowych, przede wszystkim dragonii i piechoty (w szczególności piechoty łanowej, do której szli chłopi z dóbr królewskich, a w czasie wojny i szlacheckich). Istniały również chłopskie oddziały partyzanckie, które towarzyszyły wojsku i które stopniowo zamieniano w oddziały regularne. Ale obok tych dwóch form istniała jeszcze trzecia, mianowicie coś w rodzaju ludowego pospolitego ruszenia, które powstawało na terenie objętym działaniami wojennymi. Z chwilą, gdy na jakimś terytorium zjawiały się wojska szwedzkie, na zapleczu przeciwnika rozwijał się ruch partyzancki miejscowego chłopstwa, który likwidował drobne oddziały szwedzkie wysyłane na podjazdy, znosił posterunki i drobne garnizony wroga, uniemożliwiał mu dostawy żywności i furażu dla koni, podpalał kwatery, wyłapywał niedobitków. Z chwilą gdy działania wojenne przenosiły się gdzie indziej ludzie ci wracali do swoich domów. W ten sposób cały kraj uczestniczył w masowej walce przeciwko najeźdźcy. Wojska pod wodzą Czarnieckiego stosowały taktykę „wojny szarpanej" — utarczek z drobnymi oddziałami, zasadzek, napadu na garnizony i tabory, atakowania nieprzyjaciela w czasie przeprawy. Autor współczesnej „Pieśni o Stefanie Czarnieckim", przypisując wprowadzenie tej taktyki Czarnieckiemu, pisał, zwracając się do niego:

„Tyś nas pierwszy nauczył jako z nim wojować,
Prędkością jako wielkie wojska ruinowac".

Ta taktyka nużenia, wykrwawiania silniejszego przeciwnika, umożliwiona przez silne oparcie w zapleczu, przez masowy ochotniczy wywiad, który donosił o każdym kroku wroga — była taktyką wojny ludowej. Stosowały ją — wzorem kozaków — oddziały chłopskie na Podhalu, a doświadczenie tych walk stało się podstawą taktyki bojowej całego wojska polskiego w tej wojnie.

Czarniecki dobrze sobie zdawał sprawę z tego, że główną siłą w walce z najeźdźcą jest chłopstwo, że masowy jego udział w wojnie jest podstawą zwycięstwa. Toteż w sposób stanowczy łamał opór szlachty, która usiłowa-

ła zahamować walkę zbrojną chłopów, zarówno dlatego, że obawiała się utraty rąk roboczych w folwarkach, jak i dlatego, że w ogóle była przeciwna temu, aby chłopi zaprawiali się do walki zbrojnej. Szlachta obawiała się, że raz użyta broń może być potem skierowana przeciwko panom. Czarniecki nie cofnął się jednak przed radykalnymi środkami dla przełamania sabotażu dziedziców i urzędników w dobrach magnackich. Wydał on 20 marca 1656 roku uniwersał zwrócony bezpośrednio do chłopów, który można śmiało nazwać manifestem insurekcyjnym.

„Pobudzam tedy wszystkich chwałę Bożą miłujących — pisał w nim Czarniecki — do zemszczenia się tak wielkich krzywd Bożych, deklarując wójtom i wszystkiemu pospólstwu, aby powstawszy z orężami swemi nieprzyjaciela niszczyli i gdzieby się jeno pokazał, żadnemu nie folgowali, śmiercią złości ich nagradzając. A jeżeli by do tego panowie poddanym swoim albo urzędnicy ich drogę zagradzali, zabraniając im znosić nieprzyjaciela, takowy (pan) i na substancji szwankować (i) śmiercią pieczętować będzie".

Tak śmiało nikt dotąd do chłopów w feudalnej Rzeczypospolitej nie przemówił. Czarniecki wyraźnie nawoływał, ażeby panów i urzędników, którzy by chłopom przeszkadzali walczyć z najeźdźcą, zabijać jako wrogów ojczyzny.

Podobną, choć mniej radykalną w treści odezwę wydał działający również w południowej Małopolsce Jerzy Lubomirski. Rychło też pod dowództwem wyznaczonego przezeń szlachcica Poradowskiego „zebrała się była niemała gromada" chłopów. Jak podaje współczesny pamiętnikarz Jemiołowski, „na kilka tysięcy ich było z kosami, cepami, kijami jedni a drudzy z dobrą strzelbą umoderowani. Ci tedy po lasach, które w tamtym kraju są gęste, na Szwedów hukali i gdzie się okazja trafiła, zwłaszcza na przeprawach dobrze ich i nastrachali".

Ta bojowa postawa mas chłopskich przejmowała trwogą feudałów. Z drugiej strony zdawali oni sobie sprawę, że gdy się już zdecydowali na walkę ze Szwedami, nie należało osłabiać sił przez zaostrzanie wewnętrznych konfliktów, lecz wykorzystać energię mas do walki z najeźdźcą. W tej skomplikowanej sytuacji nie wystarczało już pociągnąć za sobą plebejskich dowódców oddziałów partyzanckich obietnicą uszlachcenia i innych nagród. Postanowiono uczynić obietnicę polepszenia doli ogółu chłopów, aby w ten sposób zneutralizować ich antyfeudalne nastroje. Nie przypadkowo połączono te obietnice z deklaracją o charakterze religijnym, która miała nadać całemu przyrzeczeniu ton szczególnie uroczysty, umacniając nastroje żarliwości religijnej wśród mas, w czym feudałowie byli żywotnie zainteresowani. Realizując ten program działania, Jan Kazimierz złożył 1 kwietnia 1656 roku, rychło po swym powrocie do kraju, uroczyste śluby w katedrze lwowskiej. Król ogłosił matkę boską „za patronkę moją i za królową państw moich" (Polski i Litwy), zobowiązując się, że „z wszelką usilnością będę szerzył w ziemiach królestwa mojego cześć i nabożeństwo dla niej". Miało to na celu umocnienie nadszarpniętego autorytetu państwa feudalnego, którego „królową" zostawała teraz matka boska, i skierowanie nienawiści mas przeciw „nieprzyjaciołom św. rzymskiego kościoła". Do tych obok Szwedów zaliczono przede wszystkim arian, odrzucających cześć bogurodzicy. W drugiej części ślubów król oświadczył: „gdy z wielkim bólem serca wyraźnie widzę, że za łzy i ucisk włościan syn twój, sędzia spra-

wiedliwy, smaga królestwo moje powietrzem, wojnami i innymi klęskami, przeto przyrzekam i ślubuję, że po przywróceniu pokoju wraz ze wszystkimi stanami wszelkich użyję środków... i postaram się, aby lud w moim królestwie od wszelkich obciążeń i niesprawiedliwego ucisku uwolnić". W ślad za królem podobne ślubowanie w imieniu Senatu, a więc magnaterii, złożył podkanclerzy koronny.

Odkładając wykonanie tych ślubów do zakończenia wojny król i panowie feudalni ujawnili, że było to posunięcie taktyczne, wymuszone na feudałach. Toteż słusznie Joachim Lelewel określił te śluby „jako czczą i obłudną przysięgę". Świadczy ona jednak wyraźnie, jak potężną i aktywną siłę stanowiły wówczas masy ludowe, skoro takich, niezwykłych w warunkach Polski feudalnej środków musiano się imać dla ich opanowania.

Z istniejących wśród chłopów nastrojów zdawali sobie również sprawę Szwedzi. W rozmowie z posłem austriackim Lisolą kanclerz szwedzki Oxenstierna oświadczył, że „wieśniacy polscy powstali więcej przeciw szlachcie, niżeli Szwedom". To drugie było oczywistą nieprawdą, co też zauważył Lisola, który relacjonując tę rozmowę zauważa: „mniemam, że powiedział to dla chełpliwości i pozoru". Mimo to w krytycznej dla siebie chwili Szwedzi usiłowali zdyskontować dla siebie te antyfeudalne nastroje chłopów. Król szwedzki wydał 18 maja 1656 r. uniwersał, w którym obiecywał: każdego chłopa, który by pochwycił żywcem pana swojego lub innego szlachcica, buntującego się przeciwko królowi szwedzkiemu, bądź głowę zabitego przyniósł do władz szwedzkich, obdarować wolnością osobistą wraz z całą rodziną, a rolę, którą uprawia, oddać mu na wieczną własność. Równocześnie ów chłop miał pobierać dochody z majątku zabitego przez sześć lat. Podobne, choć nieco mniejsze przywileje obiecywał uniwersał tym chłopom, którzy pomogą w ujęciu szlachcica należącego do przeciwników Szwedów. Karol Gustaw obiecywał też, że chłopi zostaną zwolnieni od „niechrześcijańskich uciemiężeń... niesprawiedliwych oraz nieludzkich panów". W ten sposób Szwedzi chcieli wykorzystać przynajmniej część chłopów przeciw szlachcie, która teraz masowo ich opuszczała, a jednocześnie zastraszyć szlachtę — nie po raz pierwszy zresztą — widmem rozprawy chłopskiej.

Ale chłopi polscy nie dali się wziąć na lep obietnic najeźdźcy i walczyli dalej ze Szwedami. Walka o chłopa, która rozgorzała między obu obozami, świadczy najlepiej o tym, jak wielką rolę odgrywała postawa i udział chłopstwa w tej wojnie.

Rola chłopów polskich w wojnie z najazdem szwedzkim wystąpiła wyraźnie w czasie wielkiej operacji wojennej, jaka miała miejsce w zimie i na wiosnę 1656 r. Kiedy Jan Kazimierz pod osłoną Czarnieckiego pojawił się we Lwowie, król szwedzki, który znajdował się na Pomorzu, szybkim marszem podążył na Zamość. Nie udało mu się zająć Zamościa, pociągnął więc na Lwów, w ostatniej chwili jednak zrezygnował z tego zamiaru i ruszył na Przemyśl i Jarosław. Wówczas Czarniecki w czasie roztopów wiosennych wpędził armię szwedzką w bagniste widły między Sanem a Wisłą, gdzie uwięził tabory i artylerię szwedzką. Król szwedzki zdawał sobie sprawę z tego, że wpędzenie go w widły rzeczne grozi nieuchronną klęską, i usiłował sforsować San. Ale tutaj wystąpili chłopi. Cztery tysiące chłopów pod dowództwem przewoźnika Brakona obsadziło brzegi Sanu i nie dopuściło Szwedów do przeprawy.

O ilości chłopów, którzy brali udział w tych działaniach, donoszą zachowane z tych czasów relacje szlacheckie. W jednej z nich, opisującej zapędzanie Szwedów w widły Wisły i Sanu, czytamy: „Marszałek koronny Jerzy Lubomirski stoi z tej lewej strony Wisły z wojskiem swym i niezliczonym mnóstwem wieśniaków, którzy są bardzo zajadli i chcą mieć swój udział w pognębieniu tyrana". A nieco dalej: „Niezliczona liczba chłopów zbiega się do nas".

Karol Gustaw stracił tabory, artylerię i połowę ludzi, ale z resztą udało mu się wyjść z wideł na skutek braku czujności dowódcy wojsk litewskich, Pawła Sapiehy. Wówczas Czarniecki szybko podążył za nim do Wielkopolski i na Pomorze, przenosząc na te tereny zarówno działalność armii regularnej, jak i wojnę partyzancką.

Nie zamierzamy nawet w sposób najbardziej skrótowy zestawiać działań wojennych tej wojny, charakteryzującej się wielką ilością potyczek, oblężeń zamków i miast z załogami szwedzkimi, obustronnych wypraw mających na celu zniszczenie i złupienie kraju (polskie wyprawy hetmana Gosiewskiego na Prusy Książęce, Czarnieckiego na Pomorze Zachodnie). Wystarczy tu stwierdzić, że była to wojna na wyczerpanie, na wyniszczenie wszystkich sił przeciwnika. I może właśnie dlatego, że taka wojna najsilniej godziła w szerokie masy chłopów i mieszczan grabionych, rujnowanych, palonych, mordowanych i uprowadzanych w niewolę (zwłaszcza podczas najazdu Rakoczego w 1657 roku), lud reagował tak mocno i zdecydowanie, występując masowo do walki zbrojnej w obronie swej gospodarki, swego mienia, swej rodziny, swojej wsi lub miasta. A narastając, rozszerzając się, łącząc z akcją szlachty i regularnego wojska (kiedy odstąpiło ono Szwedów), przybierając formy zorganizowane ta początkowo żywiołowa walka, zabarwiana właściwymi tej epoce religijnymi motywami ideologicznymi, stawała się wojną w obronie własnego kraju przed obcym najazdem. Tak w walce z obcym najazdem kształtował się patriotyzm szerokich mas ludu polskiego.

W toku wojny spośród chłopów wyrastali dowódcy oddziałów. W Małopolsce odznaczył się Kasper Kasprzycki, zamożny chłop podkrakowski ze Zwierzyńca, który „z samej życzliwości dla Rzeczypospolitej sto dwadzieścia dobrze wyćwiczonych harników *) na usługę jej własnym kosztem... stawiwszy" walczył na czele swego oddziału, aż poległ przy oblężeniu Krakowa (jesienią 1656 r.).

Na Pomorzu, kiedy tam zostały przeniesione działania wojenne, odznaczył się w latach 1657—1658 młynarz z Tucholi, Michałko, który zorganizował oddział jazdy złożony z chłopów kaszubskich, nazwał się sam rotmistrzem i prowadził wojnę partyzancką z takim powodzeniem, że przedstawiono go do nobilitacji na najbliższym sejmie.

Podczas gdy patrycjat większych miast bardziej lub mniej chętnie współpracował ze Szwedami (np. w Krakowie patrycjuszowska rada miejska współdziałała w rozbrojeniu mieszczan i wygnaniu z miasta osób „podejrzanych"), pospólstwo i plebs od początku zajęły wrogą postawę wobec najeźdźców. W Krakowie, blisko dwa lata okupowanym przez Szwedów (październik 1655 — sierpień 1657), przez cały czas trwała podziemna

*) Harnik — zbrojny góral w służbie zaciężnej.

walka, mnożyły się spiski — głównie wśród rzemieślników i czeladzi. Już w grudniu 1655 r. dowiadujemy się, że byli w Krakowie ludzie, którzy „zbontowali sieła pospólstwa, mianowicie rzeźników, słodowników i mieszczan pewnych i czeladzi luźnej". Dalej „czeladź luźna i słodownicy i rzeźnicy chcieli wycinać Szwedów..., których było zmówionych 700 i więcej jako powiedział na torturach jeden słodownik" *). W czerwcu 1656 r. Szwedzi zdołali ujawnić drugi rozległy spisek, na czele którego stał mieszkaniec Krakowa Karkutowicz; arsenał spiskowców mieścił się u piwowara Wąsowicza. W podkrakowskim Kazimierzu, stanowiącym wówczas osobne miasto, zawiązało się również sprzysiężenie mieszczańskie. Ruch spiskowy, mimo surowych represji spadających na jego uczestników, trwał aż do chwili kapitulacji Krakowa.

Wielką rolę odegrali chłopi i plebs miejski przy zdobywaniu Warszawy. W czerwcu 1656 r. wojsko polskie obległo Warszawę, gdzie znajdował się marszałek Wittenberg z silną załogą. Przy rozpoczęciu oblężenia Jan Kazimierz za poradą jezuitów złożył nowe solenne śluby, że po zwycięstwie nastąpi „oswobodzenie ludu ubogich od egzekucji i uciemiężenia wszelakiego" oraz wypędzenie arian z Polski. W ten sposób usiłowano jednocześnie zachęcić masy ludowe do walki ze Szwedami i skierować ich nienawiść przeciw arianom, odwracając uwagę od katolickich feudałów.

W pierwszym dniu szturmu na Warszawę (27 czerwca) wzięło udział około 15 tysięcy chłopów, ludności podmiejskiej i ciurów obozowych. Rozdzielono ich na oddziały, którym miano dać szlacheckich dowódców. Plebejscy żołnierze jednak wręcz odmówili ich przyjęcia. Wówczas przebrano podoficerów i żołnierzy armii regularnej za pachołków, chłopów itd. i poprzydzielano ich jako dowódców. Fakt, że plebs podmiejski i chłopi nie chcieli walczyć pod dowództwem szlachty, świadczy najlepiej o nastrojach antyfeudalnych panujących wśród tej „chałastry", jak ją pogardliwie określały źródła szlacheckie. Drugiego dnia szturmu ona „chałastra" zdobyła znajdujący się wówczas poza murami miejskimi pałac Krasińskich, klasztor bernardynów i kościół św. Ducha. W walce tej wyróżnił się dzielny przywódca czeladzi plebejskiej Andrzej Zalski.

Wreszcie pierwszego lipca, gdy oddziały złożone z chłopów i plebsu zaczęły wdzierać się do miasta, Szwedzi skapitulowali. Ale atakujących nie łatwo było powstrzymać. Zabito kilku oficerów i trębacza, nawołujących do zaprzestania szturmu, a nawet hetmani i Czarniecki znaleźli się w niebezpieczeństwie. Oprócz zaciętości przeciw najeźdźcy wpłynął na to fakt, że atakujący pragnęli zawładnąć bogatymi łupami zebranymi przez Szwedów w Warszawie (zagrabili je potem szlacheccy dowódcy, z których „co kto mógł wziąć — wziął i zabrał sobie" oraz królowa Maria Ludwika), a również nie oszczędziliby zapewne bogatych patrycjuszy warszawskich. W tych czasach bowiem, gdy walka klasowa miała charakter żywiołowy, masy traktowały nieraz grabież jako formę wyrównania rachunku krzywd. Toteż zamożne mieszczaństwo warszawskie bało się ludu więcej niż wroga. Widoczne jest to z zapisku sekretarza wójtostwa warszawskiego Pruszowskiego, który pisał: „Ciurowie i luźni ludzie nie tak byli chciwi sławy i chwały, jako łakomi zdobyczy, ostrząc zęby nie tak na Szwedy, jako na ubóstwo i substancje miejskie". W końcu szturmujący, którym przyobiecano nagrodę pieniężną, cofnęli się i udali pod pałac podskarbiego Lesz-

*) Cytowane według A. Kerstena, Walka polskich mas ludowych z najazdem szwedzkim, praca kandydacka w Instytucie Nauk Społecznych przy KC PZPR.

czyńskiego, gdzie przebywał król. Tłumy stanęły pod zamkniętą bramą i groziły, że gwałtem wedrą się po należne im pieniądze do pałacu, który jak wołano został „za kradzione pieniądze wymurowany". Wszystko to oddaje nastroje mas, z którymi musieli się liczyć król i otaczający go magnaci, sami nie skorzy do nadstawiania głowy. Pisze o tym w jednym ze swych listów królowa: „Wittenberg trzymał się dopóki mógł... To go najbardziej boli, że go ciury zwyciężyli. Albowiem, gdy się ta chałastra nastręczyła, król JM *), który miał niewiele piechoty i radby ją oszczędzić, przyjął chętnie tych ochotników. Ochotnicy z paniąt nie narażają się tu jak we Francji".

Zdobycie Warszawy było wielkim czynem wojennym chłopów, plebsu podmiejskiego i czeladzi obozowej. Wykazali oni wiele zapału, odwagi i bohaterstwa w ciężkich i krwawo okupionych szturmach, aż pokonali doborowe wojska szwedzkie.

Już współcześni zdawali sobie sprawę z tego, jaką rolę odegrał lud w wyzwoleniu Warszawy od Szwedów. Postępowy poeta polski, arianin, Wacław Potocki, w poemacie „Wojna Chocimska" pisał:

> „Szkoda ich lekceważyć, kędy co z zdobyczą
> Pewnie ani postrzałów, ani ran nie liczą,
> Dali próbę odwagi w szwedzkiej onej wrzawie,
> Gdy szturmem Wittenberga dostali w Warszawie,
> Który wczoraj tryumfy swoje mierzył w strychy,
> Nie wojsko, nie żołnierze, Helik **) go wziął lichy".

Znamienne, że bezpośrednio po zdobyciu Warszawy szlacheckie pospolite ruszenie, zwłaszcza wielkopolskie, samowolnie opuszczało obóz i powracało do domów mimo królewskiego zarządzenia, ażeby pozostawać dalej na miejscu, bo wojna jeszcze nie jest skończona. Wracająca do domów szlachta uzasadniała powrót niebezpieczeństwem buntów chłopskich, zwalając zresztą winę za podżeganie do nich na uniwersał Karola Gustawa z maja 1656 roku. Walka klasowa na wsi wielkopolskiej miała jednak głębsze korzenie. Nie była ona wywołana agitacją szwedzką, a wręcz przeciwnie — wiązała się z walką ludu wiejskiego przeciw najeźdźcy. Przy okazji obrywało się i szlachcie, która niedawno temu skapitulowała haniebnie pod Ujściem, przyrzekając wierność królowi szwedzkiemu, a i teraz bynajmniej nie paliła się do wojaczki. Jak stwierdza uchwała (laudum) sejmiku w Środzie Wielkopolskiej „chłopstwo zuchwałe pod pretekstem cnoty jakoby do obrony ojczyzny kupiąc się, domy szlacheckie i wsie najeżdżają, rabują i wszystkie prawie nieprzyjacielskie wiolencje czynią".

Szwedzi wykorzystali to rozprzężenie w obozie polskim i wkrótce potem (31 lipca) po raz drugi zdobyli Warszawę, wspólnie z elektorem brandenburskim, Fryderykiem Wilhelmem, z którym król szwedzki zawarł ścisły sojusz, przyrzekając mu Wielkopolskę za współudział w walce przeciwko Polsce. Ale w Warszawie Szwedzi i Brandenburczycy utrzymali się zaledwie cztery tygodnie. Sytuacja Polski uległa bowiem polepszeniu dzięki temu, że armie rosyjskie, które — jak wiemy — znalazły się w połowie 1655 roku w głębi Litwy, w obliczu najazdu szwedzkiego na Polskę faktycznie zaprzestały działań wojennych przeciw Polsce. Wojska rosyjskie

---

*) JM — Jego Mość.
**) Helik — golec, biedak

już od końca 1655 roku, jeszcze zanim zawarto formalne zawieszenie broni, udzielały pomocy oddziałom polsko-litewskim, walczącym przeciwko Szwedom, zezwalając nawet na wycofywanie się oddziałów partyzanckich na zajęte przez siebie tereny, gdzie Szwedzi nie mogli ich ścigać. Rosja nie tylko ułatwiała Polakom walkę przeciwko najazdowi szwedzkiemu, umożliwiając m. in. ściągnięcie wojsk litewskich na teren Korony, gdzie wzmocniły one główny front wojny, ale sama latem 1656 r. rozpoczęła wojnę przeciw Szwecji, odciągając znaczną liczbę wojsk szwedzkich. Uderzając na Inflanty i podchodząc pod Rygę zmusiła ona całą armię Magnusa de la Gardie do wycofania się z Litwy i zajęcia stanowisk obronnych w Inflantach. W wyniku rokowań pomiędzy Rzecząpospolitą a Rosją zostało jesienią 1656 r. zawarte porozumienie (w Niemieży pod Wilnem), które zamieniło się faktycznie we wspólny sojusz w wojnie przeciwko Szwecji. Współdziałanie Rosji odegrało istotną rolę ułatwiając walkę narodu polskiego. Dzięki temu, że Szwedzi musieli się wycofać z Litwy, udało się tam zlikwidować rządy Radziwiłłów.

Zdając sobie sprawę z niemożności utrzymania się w Polsce, Karol Gustaw wystąpił z pierwszym w dziejach Polski projektem jej rozbioru, proponując udział w nim Brandenburgii i księciu siedmiogrodzkiemu Jerzemu Rakoczemu. Również arcyzdrajca Bogusław Radziwiłł miał otrzymać udział w łupach tej grabieży. Traktat rozbiorowy zawarto w grudniu 1656 r. w Radnot na Węgrzech, ale plany rozbioru Polski zostały pokrzyżowane przez ofiarną walkę wszystkich patriotycznych sił narodu polskiego. Rakoczy, który wkroczył z 70-tysięczną armią do Polski (1657 r.) i dotarł aż do Warszawy, poniósł haniebną klęskę. Również elektor brandenburski znalazł się w obliczu zguby, od której uratowała go perfidna polityka Habsburgów. Co więcej Habsburgowie doprowadzili do tego, że elektor brandenburski w zamian za odstąpienie od Szwecji i przymierze z Polską uzyskał w r. 1657 zwolnienie Prus Książęcych z zależności lennej od Polski. W ten sposób Prusy Książęce wraz z Brandenburgią stały się zawiązkiem militarystycznego państwa pruskiego, jednego z przyszłych zaborców Polski.

Rozmiary, zasięg, zaciętość powstania, jakie rozgorzało w Polsce przeciw okupantowi, sukcesy oręża polskiego w wojnie „szarpanej" — mimo przewagi Szwedów w uzbrojeniu, wyszkoleniu i organizacji wojskowej — ośmieliły inne państwa do wystąpienia przeciw Szwecji. W ślad za Rosją do wojny przeciwko Szwecji przystąpiła w r. 1657 Austria, wysyłając do Polski korpus posiłkowy, a potem i Dania. Koalicję antyszwedzką poparła Holandia, którą Szwecja starała się wyrugować z handlu bałtyckiego. Szwedzi nie mieli dość sił, by walczyć na wielu frontach. Wycofali się oni z głębi Polski okupując tylko najbardziej interesujące ich Prusy Królewskie i skierowali główne swe uderzenie przeciw Danii. Wówczas na pomoc Duńczykom pośpieszyli Polacy pod wodzą Czarnieckiego. Wyprawa została upamiętniona zdobyciem przez oddziały jazdy polskiej bronionej przez Szwedów wyspy Als, kiedy to Polacy przeprawili się wpław przez cieśninę, oddzielającą tę wyspę od lądu stałego.

W dalszym toku wojny, w miarę wypierania Szwedów z terytorium Rzeczypospolitej, feudałowie dążyli do umocnienia swej dyktatury, zachwianej w pierwszych latach wojny. W tym kierunku szła również działalność patrycjatu na terenie miast. Jednocześnie położenie szerokich rzesz ludu nie tylko nie polepszało się, ale jeszcze uległo pogorszeniu (również

wskutek zniszczeń wojennych). W tej sytuacji rozgorzała walka między chłopami i plebsem — uczestnikami walk z najeźdźcą — a szlachtą i patrycjatem miejskim. Ten mało jeszcze zbadany przez naukę etap wojny charakteryzują między innymi dwa uniwersały królewskie. Pierwszy (z 11 maja 1657 r.) zakazywał „poddanym z miast, miasteczek, wsi i krajów podgórskich" napadów na „poddane szlacheckiego pochodzenia i wszelakiej kondycji i stanu" zalecając natomiast, aby nie dawali spokoju siedzącej w Krakowie załodze szwedzkiej. Drugi uniwersał (z 27 lipca 1657 r.) do magistratu miasta Warszawy mówi o „swawolnikach" nieposłusznych magistratowi „albo też bunty jakich wzniecających", których nakazuje karać najsurowiej. Tak aparat feudalnego ucisku już w czasie wojny zaczął zwracać się przeciw tym, którzy wnieśli największy wkład w walkę z najeźdźcą. O wykonaniu ślubów królewskich w ogóle nie było mowy. Starano się o nich zapomnieć; wielu pamiętnikarzy szlacheckich, opisujących szczegółowo pierwszą religijną część ślubów, drugą pomija całkowitym milczeniem.

Zwycięskie odparcie najazdu szwedzkiego i obrona niepodległości kraju stały się możliwe dzięki temu, że w walce z najeźdźcą wyzwoliły się potężne siły mas ludowych.

Przykładem, który pomógł polskim chłopom i mieszczanom wydobyć z siebie olbrzymie zasoby poświęcenia i męstwa, była bohaterska walka ludu ukraińskiego. Spowodowała ona w szerokich masach ludności polskiej głęboki ferment, który sporadycznie wybuchał ogniem powstań, jak w 1651 r., ale tlił się stale. Masy ludowe miast i wsi traktowały wojska ukraińskie jako sprzymierzeńców przeciw własnym feudałom. Kiedy w 1655 r. wojska ukraińskie zajęły Lublin, plebs miejski wykorzystał to do walki ze szlachtą. Burżuazyjny historyk polski Jan Riabinin podaje, że nowy burmistrz Wojciech Reklowski „jak powiedzielibyśmy teraz bolszewizuje się, skłania na swoją stronę cały magistrat, przeprowadza prawa przeciwko stanowi szlacheckiemu i obiecuje wydać nieprzyjaciołom Żydów i szlachtę ze wszystkimi ich dostatkami, publicznie oświadczając, że «dotąd panowie szlachta waszych wolności było»". *)

Antyfeudalne dążenia mas chłopskich, pospólstwa i plebsu miejskiego znalazły ujście w walce z najazdem szwedzkim. Znalazła w niej przede wszystkim wyraz siła podstawowych mas chłopskich, która nie zdołała ujawnić się w pełni w powstaniach ludowych 1651 roku, a całą moc okazała w walce z obcymi najeźdźcami i ich polskimi poplecznikami. Masowy udział mas w ruchu oporu przeciw najeźdźcy stworzył obiektywne warunki współdziałania wszystkich patriotycznych sił społecznych w wojnie wyzwoleńczej.

W czasie najazdu szwedzkiego uwidoczniło się ze szczególną siłą antynarodowe oblicze magnatów, którzy w imię prywatnych interesów zdradzali swój kraj. Ujawniły się również oportunizm i dwulicowość większości szlachty, która w obliczu sukcesów szwedzkich przeszła na stronę Karola Gustawa, aby rychło potem go opuścić. Jednocześnie wystąpiły w pełni ofiarność i patriotyzm mas ludowych: chłopów, miejskiego pospólstwa i plebsu, którzy podjęli walkę zbrojną z najeźdźcą i przez swój masowy udział wycisnęli piętno na całym jej przebiegu.

Wojnę zakończył traktat pokojowy zawarty w roku 1660 w Oliwie koło

*) Lublin w 1655 roku, Lublin 1936, str. 7.

Gdańska. Szwedzi ustąpili z całego terytorium Polski, a Jan Kazimierz zachował nadal dożywotnio tytuł króla szwedzkiego. Szwecja zatrzymała jednak w swoich rękach znaczną część Inflant.

Wojna z najazdem szwedzkim była od dawna przedmiotem zainteresowania nauki historycznej. Obszerny, trzytomowy cykl monografii poświęcił wojnie z lat 1655—1660 Ludwik Kubala. Zebrał on bogaty materiał faktyczny, ale rzadko wychodził poza szczegółowy opis wypadków. W swych ujęciach syntetycznych historycy szlacheccy, a potem burżuazyjni wysuwali najczęściej na plan pierwszy rolę kościoła katolickiego jako tej siły, która pobudziła naród do walki z najeźdźcą. Takie poglądy głosił w drugiej połowie XIX wieku Józef Szujski, a jeszcze niedawno Władysław Konopczyński. Symbolem tego miała być wyolbrzymiona i wyidealizowana obrona Częstochowy, szeroko wykorzystywana do celów politycznych klerykalnej reakcji. Łączyło się to z próbami wybielenia polskich feudałów, zatuszowania ich masowej zdrady w dobie najazdu szwedzkiego. Reakcyjna historiografia polska daleko odeszła od wielkiego historyka polskiego Joachima Lelewela, który przed stu laty dostrzegał trafnie odstępstwo magnatów i szlachty i przeciwstawiał im „lud kmiecy, polski, który Szwedów bić począł". *) Jeszcze w pierwszych latach Polski Ludowej ukazała się praca, która usiłowała usprawiedliwić zdradę polskich feudałów odmienną koncepcją polityczną, próbując nawet kwestionować samo pojęcie zdrady kraju przez magnatów, którzy przeszli do obozu szwedzkiego. Podejmowano też w latach międzywojennych próby wykorzystania postaci Czarnieckiego do propagowania faszystowskiego kultu wodza. Czynił to w szczególności Karol Marcinkowski.

Materiały do dziejów udziału mas chłopskich i mieszczaństwa w obronie kraju zawierały częściowo w okresie międzywojennym prace faktograficzne, nie pretendujące do szerszych uogólnień (Leona Białkowskiego, Tadeusza Nowaka, Jan Wegnera i innych). Najobfitszy materiał do historii udziału chłopstwa w wojnie z najazdem szwedzkim zawierała wydana tuż przed wojną monografia Stanisława Szczotki „Chłopi obrońcami niepodległości Polski w okresie potopu" (wyd. II rozszerzone 1946 r.). Praca ta jest jednak oparta na fałszywych założeniach agraryzmu, co prowadzi do niezrozumienia przez autora klasowej istoty państwa feudalnego. Przejawia się to m. in. w idealizacji osoby króla Jana Kazimierza.

Opracowań, które by omawiały ten okres naszych dziejów z punktu widzenia założeń materializmu historycznego, poza popularnymi artykułami i broszurami jeszcze nie ma. Zaawansowane są jednak rozległe prace, które mają dać prawidłowy pogląd na te doniosłe wydarzenia historyczne. Naczelna Dyrekcja Archiwów przeprowadziła rozległe prace nad wydobyciem nowych źródeł w archiwach krajowych, a specjalna ekspedycja naukowa Instytutu Historii PAN zebrała niedawno w archiwach szwedzkich obfite materiały, nieznane dotychczas naszym badaczom. Liczny zespół historyków przygotowuje obszerne wydawnictwo o Polsce w dobie najazdu szwedzkiego (pod naczelną redakcją Kazimierza Lepszego). Z materiałów tych mogliśmy już skorzystać przy opracowywaniu niniejszego artykułu. Nauka Polski Ludowej oczyszcza wiedzę o przeszłości z szlachecko-burżua-

*) Polska, jej dzieje i rzeczy jej. Poznań 1856 t. I, str. 146.

zyjnych zakłamań i zafałszowań, wydobywa prawdę historyczną o wielkich zmaganiach ludu sprzed trzystu lat.

* * *

Rezultatem wojny lat 1655 — 1660, w czasie której obce wojska wielokrotnie przetaczały się przez kraj, paląc, rabując, uprowadzając i mordując ludność, były ogromne zniszczenia. Lata nieurodzaju i epidemie spotęgowały upadek gospodarczy, z którego feudalna Rzeczpospolita bardzo długo nie potrafiła się wydźwignąć. Wyludnione wsie, stojące pustką i zarastające młodym lasem pola, wyludnione miasta (np. w Warszawie pozostała zaledwie jedna trzecia część ludności) — oto obraz kraju po wojnie szwedzkiej. Podźwignięcie się z tego stanu uniemożliwiał sposób produkcji oparty na folwarku pańszczyźnianym i związany z nim ustrój polityczny magnackiej oligarchii. Upadek, który wojna pogłębiła i przyspieszyła, wynikał z samej istoty panujących stosunków produkcji. Zrujnowane mieszczaństwo — już dawniej odsunięte od wpływów politycznych — przestało odgrywać jakąkolwiek rolę. Chłopa, któremu obiecywano polepszenie jego doli, zakuto z powrotem w jeszcze cięższe kajdany. Nastąpiło zaostrzenie reakcji politycznej i ideologicznej. Uległa wzmocnieniu dyktatura magnacka. Duchowieństwo z jezuitami na czele doprowadziło do wygnania arian (uchwałą sejmu z r. 1658), ograniczyło prawa wyznań niekatolickich, wprowadziło ducha fanatyzmu religijnego, z którym w parze szła ciemnota i ogłupianie narodu. Czyniono wszystko, aby utrwalić wsteczny ustrój feudalnej oligarchii, aby zmusić masy ludowe do posłusznego i biernego znoszenia ich ciężkiej doli.

Ale i w tych najcięższych warunkach wojna z najazdem szwedzkim miała pozytywne znaczenie historyczne. Odsunęła ona na blisko półtora wieku widmo rozbiorów.

Dla najszerszych mas ludowych walka z najeźdźcami szwedzkimi była wielką szkołą patriotyzmu. Stała się ona jednym z poważnych etapów w procesie formowania się narodu polskiego, który jak wiadomo nie powstał od razu; przesłanki jego rozwoju dojrzewały w ciągu wielowiekowego procesu.

Toteż tradycja walki z najazdem szwedzkim należy, obok walk z Tatarami, do najdawniejszych, jakie przechowała pamięć ludu. Znajduje ona odbicie w folklorze, w pieśniach ludowych opisujących najazd i klęskę najeźdźców. Oto jedna z nich, śpiewana jeszcze w XIX wieku na wsi polskiej:

Do Polski jechali, tak się naradzali:
Kiedy przyjedziemy, wojować będziemy.
A gdy przyjechali, wielce w łeb dostali,
Po jednej bitwie tydzień trupy chowali.
A reszta ze wstydem ujechać musieli,
Bo Polacy Szwedów do licha wybili. *)

Wojna z najazdem szwedzkich feudałów należy do najpiękniejszych kart historii narodu polskiego, do jego bohaterskich, patriotycznych i postępowych tradycji.

---

*) O. Kolberg, Lud, t. XIX, cz. II str. 160.

WŁODZIMIERZ BRUS

W sprawie bodźców zainteresowania materialnego*)

(Artykuł dyskusyjny)

Dużo, bardzo dużo pisze się u nas ostatnio o bodźcach zainteresowania materialnego w gospodarce polskiej. Tak dużo, że uczucie zawodowej satysfakcji, jakie budzi to zjawisko wśród ekonomistów, zaczyna przeplatać się z uczuciem strachu, aby naprawdę ważny dla całego naszego życia problem nie przekształcił się w wytarty slogan, odmieniany na wszystkie strony, kiedy trzeba i kiedy nie trzeba.

Jednostronność spojrzenia zawsze grozi niebezpieczeństwem. A już szczególnie chyba niebezpieczna jest jednostronność w tak z natury delikatnej materii, jak funkcjonowanie mechanizmu gospodarki planowej, gdzie wszystkie ogniwa są ze sobą ściśle i bezpośrednio związane, gdzie każdy błąd reprodukowany jest w setkach, tysiącach i dziesiątkach tysięcy „egzemplarzy". Dlatego też warto chyba zwrócić uwagę na pewną jednostronność wielu wypowiedzi w sprawie bodźców ekonomicznych. Jednostronność ta polega na swego rodzaju *wierze we wszechmoc bodźców,* przy niedocenianiu tego, co jest główną cechą ustroju socjalistycznego — mianowicie bezpośredniego, planowego, centralnego kierowania gospodarką narodową. Ten fakt, że gospodarka socjalistyczna, oparta na społecznej własności środków produkcji, może (i musi!) być centralnie kierowana, że działania odosobnionych, reagujących na bezpośrednio prywatny interes przedsiębiorstw zastąpione zostały u nas skoordynowanym działaniem, wytyczonym na podstawie poznanych i świadomie wykorzystywanych praw ekonomicznych — stanowi jeden z zasadniczych czynników wyższości socjalizmu nad kapitalizmem, zwłaszcza że mowa tu nie po prostu o dyrektywach planowych, ale o dyrektywach, które uznają za swoje i aktywnie urzeczywistniają wielomilionowe masy.

Źle byłoby więc, gdybyśmy w stosowaniu bodźców zainteresowania materialnego widzieli jedyny i uniwersalny środek na wszystkie bolączki naszego przemysłu, rolnictwa, handlu, przedsiębiorstw usługowych. Komunizm w ścisłym znaczeniu zakłada komunistyczny charakter pracy jako bezpłatnej pracy dla społeczeństwa — bezpłatnej nie w tym sensie, że spo-

*) W artykule wykorzystane zostały wyniki seminarium magisterskiego na Wydziale Ekonomii Politycznej Uniwersytetu Warszawskiego w roku akademickim 1954/55. W pracach seminarium udział brali: B. Wąsowska-Grabowska, T. Bezbrody, W. Jurasz, T. Kasprzak i Z. Madej.

łeczeństwo nie będzie wynagradzało trudu (komunizm — to obfitość dóbr i pełne zaspokojenie potrzeb), ale w tym, że jest to praca wykonywana nie *dla* zapłaty, lecz wypływająca z samej świadomości obowiązku społecznego, z najgłębszej potrzeby człowieka. Komunizm nie rodzi się nagle, cząstki jego powstają dzień po dniu; zalążki pracy komunistycznej —jak to genialnie wykazał Lenin — rodzą się i rozwijają wśród mas od pierwszych chwil rewolucji — w postaci nowego, świadomego stosunku do pracy, do własności, do potrzeb społeczeństwa. Nowy charakter pracy — pracy wyzwolonej, pracy dla siebie, w której „ja" jest nieodłączne od „my" — stanowi potężną siłę napędową rozwoju naszej gospodarki i kultury. Ślepy jest, kto tej ożywczej siły uczciwego, często ofiarnego i pełnego samozaparcia trudu nie potrafi dostrzec poza obficie jeszcze płynącym brudnym nurtem sobkostwa, obojętności czy nawet bezmyślnej, tępej pogardy dla tego co wspólne, a więc „nie moje". Ślepy jest, kto za częstymi jeszcze biurokratyczno-formalistycznymi wypaczeniami nie widzi decydującej roli, jaką w przełamywaniu braków i trudności naszego życia odgrywają partyjno-polityczne, podbudowane odpowiednim zespołem środków planowych, formy mobilizacji mas wokół podstawowych w danym okresie spraw, problemów, zadań.

Czy wszystko to ma być rozumiane jako tendencja do pomniejszenia znaczenia problematyki bodźców ekonomicznych w naszej gospodarce, zwłaszcza obecnie? Jestem jak najdalszy od takiego stanowiska. Wręcz przeciwnie — uważam, że bez rozwiązania szeregu zasadniczych zagadnień funkcjonowania bodźców ekonomicznych rozwój naszej gospodarki i wzrost stopy życiowej ludności będą hamowane, i to tym silniej, im do większego dopuścimy opóźnienia w usprawnieniu bodźców. Wydaje mi się również, że bardziej precyzyjne niż dzisiaj ustawienie bodźców ekonomicznych należy do niezbędnych warunków pomyślnego przeprowadzenia tych doniosłych zmian, które dokonują się w metodach planowania i kierowania gospodarką narodową (bezpośredni udział załóg w opracowywaniu planów, rozszerzenie uprawnień dyrektorów itp.). Chodzi więc nie o to, aby mniejszą wagę przywiązywać do sprawy bodźców zainteresowania materialnego, lecz o to, aby sprawę tę rozpatrywać na właściwej płaszczyźnie i w ramach całokształtu środków i metod kierowania gospodarką. Jest to tym ważniejsze, że wzmożenie i usprawnienie działania bodźców ekonomicznych nie ma i nie może mieć nic wspólnego z osłabieniem gospodarki planowej, lecz przeciwnie — powinno służyć umocnieniu czynnika planowości w prawdziwym tego słowa znaczeniu, opierającej się na aktywności społecznej i tę aktywność pobudzającej.

Na tej płaszczyźnie, w tych ramach należy problematykę bodźców ekonomicznych stawiać z maksymalną ostrością i uporem, zwłaszcza dlatego, że nie jest to tylko sprawa instrumentów oddziaływania na stan i rozwój gospodarki, lecz również instrumentów kształtowania świadomości społecznej. Na tę stronę zagadnienia zwracamy stanowczo za mało uwagi.

Konieczność stosowania bodźców zainteresowania materialnego w socjalizmie wynika z obiektywnych warunków ekonomicznych. Socjalizm — to komunizm jeszcze niedojrzały, niedojrzały ekonomicznie, niedojrzały pod względem poziomu świadomości społecznej. Bez komunistycznych pierwiastków w pracy żaden nasz krok naprzód nie byłby możliwy — to chyba oczywiste. Ale same przez się nie są one dzisiaj — i długo jeszcze nie będą — wystarczającym źródłem energii i inicjatywy społecznej. Nową świa-

domość musimy wesprzeć bodźcami dwojakiego rodzaju: bodźcami, które nazwać by można moralnymi, tj. najrozmaitszymi formami wyróżnienia społecznego — od fotografii na tablicach honorowych aż po najwyższe odznaczenia państwowe — i bodźcami materialnego zainteresowania, tj. wiązaniem określonych korzyści materialnych z wynikami i znaczeniem pracy jednostek czy kolektywów.

Istnieje wiele, bynajmniej nie mało, ważnych problemów i bolączek w praktycznym stosowaniu bodźców moralnych. Istnieje niezwykle doniosły problem współgrania bodźców zainteresowania materialnego i różnych form wyróżniania — jedne nie zastąpią bowiem drugich, a konfliktów między honorami i warunkami materialnymi jest aż nadto. Wydaje się, że sprawy te zasługują na uwagę, gdyż w dziedzinie stosowania wyróżnień niemniej jest formalizmu, nieprawości i zwykłej nieudolności niż w innych dziedzinach. Tu jednak musimy te sprawy pozostawić na uboczu. Przedmiotem artykułu są bodźce ekonomiczne.

Jednym z istotnych braków w naszym podejściu do roli bodźców ekonomicznych jest fakt, że bodźce te i przejawy komunistycznie świadomej pracy rozpatrujemy często w oderwaniu, jako czynniki z konieczności *obok* siebie działające, ale zupełnie z sobą nie spokrewnione. Nie zajmowaliśmy się dostatecznie problemem wpływu bodźców ekonomicznych na kształtowanie się i rozwój komunistycznie świadomej pracy, komunistycznego stosunku do własności społecznej. Jest prawdą: bodźce ekonomiczne stosujemy *dlatego*, że poziom świadomości społecznej jest niedostateczny. *) Ale tej prawdy mało. Dodać trzeba do niej, że bodźce ekonomiczne stosujemy również *po to*, aby świadomość społeczna osiągnęła poziom niezbędny do przekształcenia się pracy w pracę komunistyczną w ścisłym sensie, a więc poziom niezbędny do likwidacji samych bodźców ekonomicznych w dzisiejszym tego słowa znaczeniu.

Rolę tę bodźce ekonomiczne spełniają — po pierwsze — przez to, że będąc elementem wzmagającym wydajność pracy społecznej przyczyniają się do stworzenia materialnej podstawy komunistycznego stosunku do pracy — obfitości dóbr.

Rolę tę bodźce ekonomiczne spełniają — po drugie — przez to, że kształtują świadomość związku interesów osobistych i społecznych. Zgodność interesów osobistych i społecznych wynika z samej istoty socjalizmu. Bogactwo jednostki zależne jest od bogactwa społecznego, im bogatsze jest społeczeństwo, tym bogatsi są jego członkowie. Jednak zasadnicza zgodność interesów osobistych i społecznych nie oznacza bynajmniej ich tożsamości, nie oznacza, że znikły wszelkie przesłanki występowania sprzeczności między interesami osobistymi a społecznymi. Kiedy w warunkach braku obfitości dóbr i licznych przeżytków starego w świadomości jednostka żyje „na własny rachunek", tzn. jej dochód osobisty stanowi *wyodrębnioną* cząstkę dochodu społecznego — istnieją jeszcze przesłanki przeciwstawiania interesu osobistego interesowi społecznemu, uzyskiwania korzyści osobistej wbrew i kosztem korzyści społecznej. Nie powinniśmy tej sprzeczności absolutyzować, wyolbrzymiać, gdyż bez wątpienia ma ona

*) Dla uniknięcia nieporozumień zaznaczam raz jeszcze, że źródła konieczności stosowania bodźców ekonomicznych nie sprowadzają się, oczywiście, do poziomu świadomości, lecz tkwią przede wszystkim w całokształcie warunków ekonomicznych. W tym miejscu chodzi mi jednak o stosunek między bodźcami zainteresowania materialnego a świadomością.

w społeczeństwie socjalistycznym charakter nieantagonistyczny, występuje w *ramach* zasadniczej zgodności interesów osobistych i społecznych. Ale nie możemy też na nią zamykać oczu, przeciwnie — musimy ją widzieć i przezwyciężać. W zespole środków, jakimi posługujemy się w tym celu, szczególną rolę — obok form bezpośredniego oddziaływania wychowawczego — odgrywa system bodźców ekonomicznych. W bezpośrednim uzależnieniu dochodu danej jednostki czy kolektywu od korzyści, jakie praca ich przyniosła społeczeństwu — a więc za pomocą systemu bodźców ekonomicznych — więź interesów osobistych i społecznych winna przemawiać w najbardziej zrozumiałym języku i dawać w efekcie nie tylko wzrost wydajności pracy na dziś, ale i coraz mocniejsze poczucie zależności interesu osobistego od interesu społecznego, coraz lepsze zrozumienie związku naszych zadań aktualnych i wspaniałych perspektyw naszego budownictwa — a więc coraz wyższe szczeble świadomości komunistycznej.

Dzień dzisiejszy i przyszłość wymagają od nas tego samego: należytego ustawienia bodźców, takiego, aby rzeczywiście i w pełni kojarzyły one interesy osobiste i społeczne. Odpowiednio skonstruowany system płac, premii, rentowności przedsiębiorstw pozwala podnieść wydajność pracy, zwiększyć oszczędność, poprawić jakość, wzbogacić asortyment wyrobów, a zarazem kształci poczucie nierozerwalnego związku między moim a naszym, między moim wysiłkiem dla społeczeństwa a wysiłkiem społeczeństwa dla mnie. Zły system bodźców staje się źródłem często niewiarygodnego wprost marnotrawstwa pracy i środków materialnych, a zarazem stwarza pożywkę dla przeciwstawiania interesów osobistych interesom społecznym, sprzyja plenieniu się cynicznych kombinatorów, pasożytów, nie tylko okradających społeczeństwo, ale i demoralizujących uczciwych ludzi. Nie zawsze chyba zdajemy sobie sprawę z tego, jak ciężko godzą w największą naszą siłę — w aktywność mas — istniejące jeszcze możliwości stosowania w praktyce podłej filozofii życia kosztem społeczeństwa.

Jasne jest więc, że do sprawy bodźców ekonomicznych musimy podchodzić z poczuciem maksymalnej odpowiedzialności, z całą świadomością rozmiarów szkód, jakie — teraz i na przyszłość — wyrządzają nam liczne braki i błędy w zasadach i funkcjonowaniu różnorodnych elementów zachęty materialnej w naszej gospodarce narodowej.

Świadomie użyto tu określenia „różnorodne elementy", nie zaś określenia „system bodźców ekonomicznych". Wydaje się bowiem, że wśród szeregu braków w stosowaniu bodźców ekonomicznych w naszej gospodarce najbardziej podstawowy polega na tym, iż wciąż jeszcze nie stanowią one w pełni konsekwentnego *systemu*, lecz właśnie zbiór różnorodnych, nakładających się, a co gorsza krzyżujących nieraz elementów.

System bodźców ekonomicznych — to sprawa niezmiernie skomplikowana, wymagająca równoczesnego uwzględnienia i zgrania wielu stron i momentów. Nie siląc się na pełne ich wyliczenie, wymienimy przykładowo kilka zagadnień:

— sprawa zgrania bodźców zawartych w płacach i bodźców związanych z systemem rozrachunku gospodarczego; ściśle łączy się z tym złożona problematyka kojarzenia bezpośrednich, indywidualnych bodźców dla pracowników (płace, premie itp.) z bodźcami dla przedsiębiorstwa (np. zysk);

— problem prawidłowego stosowania bodźców wobec różnych kategorii pracowników: robotników, młodszego i starszego personelu technicznego,

personelu administracyjnego i wreszcie kierownictwa oddziałów, przedsiębiorstw czy całych gałęzi gospodarki;

— zagadnienie prawidłowego kierowania bodźców na różne wskaźniki działalności gospodarczej: ilość produkcji, wydajność pracy, rytmiczność, jakość i asortyment wyrobów, koszty własne i rentowność, wykorzystanie maszyn i narzędzi, postęp techniczny itp.;

— problem stworzenia warunków niezbędnych dla właściwego funkcjonowania systemu bodźców. Ileż razy działanie najlepiej nawet skonstruowanego systemu płac obraca się w niwecz wskutek braków w normowaniu, a precyzyjnie zdawałoby się przemyślane zasady wykorzystania zysku przekształcają się w swoje przeciwieństwo z powodu wad systemu cen, rozliczeń pieniężnych itd.

W każdej z tych i wielu innych jeszcze nie wspomnianych spraw występuje zagadnienie stosunku między różnymi formami bodźców nie tylko od strony — jeśli tak rzec można — jakościowej, lecz również od strony ilościowej, tj. od strony siły, atrakcyjności poszczególnych bodźców dla różnych kategorii pracowników, różnych wskaźników planowych, różnych przedsiębiorstw i gałęzi, a nawet różnych terenów. W praktyce obserwujemy nieraz ostre konflikty między rozmaitymi stronami, a zwłaszcza siłą działania poszczególnych bodźców ekonomicznych. Konflikty te „jakoś" się oczywiście rozwiązują, niestety często w sposób żywiołowy, wywołujący zupełnie nieoczekiwane i bynajmniej nie zawsze pozytywne efekty.

Niesłuszne i niesprawiedliwe byłoby przekreślanie dotychczasowego naszego dorobku w budowie prawidłowego systemu bodźców ekonomicznych. W doskonalenie stosowanych u nas form zainteresowania materialnego włożono wiele troski i wysiłków, które przyniosły nie tylko konkretne rezultaty, lecz również stworzyły trwałe fundamenty dalszego rozwoju. Jednak w świetle rosnących i komplikujących się coraz bardziej zadań gospodarczych braki w funkcjonowaniu bodźców występują obecnie ze szczególną jaskrawością i nowe spojrzenie na całokształt tej problematyki nasuwa się z nieodpartą wprost koniecznością.

Jest rzeczą jasną, że artykuł nie rości sobie pretensji do szczegółowego oświetlenia wszystkich tych zagadnień. Chodzi o postawienie problemu i bliższe zanalizowanie niektórych jego stron. Przedmiotem naszych zainteresowań były przede wszystkim te formy zachęty materialnej, które — jak zysk, fundusz zakładowy, pewne formy premiowania — związane są z rozrachunkiem gospodarczym. Wydawało się nam bowiem, że ta strona problematyki bodźców ekonomicznych była stosunkowo słabo analizowana, chociaż znaczenie jej jest ogromne.

Ograniczony zakres analizowanych doświadczeń może spowodować, że szereg ocen, tez i wniosków artykułu wywoła wątpliwości. Sam problem jest jednak tak doniosły, że warto go postawić na porządku dziennym i rozwinąć dyskusję.

* * *

System bodźców ekonomicznych powinien pobudzać inicjatywę, mobilizować do maksymalnego wykorzystania potencjału gospodarczego zarówno pod względem ilościowym, jak i pod względem jakości i bogactwa asortymentu oraz oszczędności nakładów pracy żywej i uprzedmiotowionej w środkach produkcji. System bodźców powinien przy tym działać tak, aby wynagradzane osiągnięcia w dziedzinie ilości, jakości, asortymentu,

oszczędności przynosiły rzeczywiste korzyści gospodarce narodowej, aby to, co występuje jako plus w sprawozdawczości przedsiębiorstwa czy oddziału, było równocześnie plusem a nie minusem w skali ogólnej.

Jak z tego punktu widzenia wygląda nasz system premiowania personelu inżyniersko-technicznego i kierownictw przedsiębiorstw?

Podstawowym wskaźnikiem objętym premiowaniem jest wskaźnik *ilościowego wykonania planu*. Na ten właśnie wskaźnik skierowany jest silny — można powiedzieć — główny strumień bodźców i to nie tylko zainteresowania materialnego. Wskaźnik wykonania planu produkcyjnego nie jest już dziś wprawdzie jedynym, ale pozostaje zasadniczym kryterium wyróżnienia bądź „bicia" przedsiębiorstwa, centralnego zarządu, resortu.

W kierunku wykonania planu produkcji działają najrozmaitsze formy bodźców ekonomicznych. Na robotników działa w tym kierunku najbardziej jednak (mimo braków) rozpowszechniona akordowa forma płac, na personel inżyniersko-techniczny i kierownictwo przedsiębiorstwa — premia produkcyjna.

Zatrzymajmy się nad sprawą premii produkcyjnych dla personelu inżyniersko-technicznego i kierownictw przedsiębiorstw. Premie te są na ogół duże i silnie ważą na dochodach odpowiednich grup pracowników. Tak np. wprowadzony w 1953 r. regulamin premiowania kierowniczego personelu przedsiębiorstw podległych Ministerstwu Przemysłu Maszynowego przewidywał następującą skalę premiowania:

PRZEDSIĘBIORSTWO TZW. II KATEGORII *)

	Przy 100% wykonania planu produkcji towarowej	Za każdy % przekroczenia planu
Grupa 1 (dyrektor, główny inżynier)	60% płacy podstawowej	6% płacy podstawowej
Grupa 2 (kierownicy wydziałów produkcyjnych, zastępcy dyrektora naczelnego i inni)	55% „ „	5,5% „
Grupa 3 (średni i niższy personel inżyniersko-techniczny, część personelu administracyjnego mająca poważniejszy wpływ na produkcję)	45% „ „	4,5% „ „

W objętych tym właśnie regulaminem premiowania Zakładach Wytwórczych Urządzeń Teletechnicznych im. Komuny Paryskiej w Warszawie

*) Regulamin dzielił przedsiębiorstwa na 3 kategorie z punktu widzenia ich znaczenia dla gospodarki narodowej. Bierzemy tu kategorię drugą, traktując ją jako swego rodzaju średnią.

faktycznie wypłacone w 1954 r. premie wyniosły w stosunku do płac podstawowych dla odpowiednich grup:

grupa 1	—	110,6%
grupa 2	—	101,43%
grupa 3	—	82,98%.

Podobne zasady premiowania istnieją w innych gałęziach produkcji. W Warszawskich Zakładach Przemysłu Odzieżowego im. Obrońców Warszawy premia personelu kierowniczego i inżyniersko-technicznego wyniosła w stosunku do płacy podstawowej: we wrześniu 1954 r. — 59,7%, w październiku — 50,5%, w listopadzie — 107,6%, w grudniu — 130,4%.

W dwóch innych badanych zakładach (Warszawskie Zakłady Przemysłu Tłuszczowego i Zakłady Mięsne (Rzeźnia) w Warszawie) udział premii w ogólnym wynagrodzeniu był nieco niższy, ale i tam regulaminy premiowania przewidują, że przy 100% wykonania planu produkcyjnego premia stanowi co najmniej 1/3 płacy podstawowej.

W niektórych gałęziach przemysłu ciężkiego skala premiowania jest jeszcze wyższa. Np. w hutnictwie za każdy 1% przekroczenia planu premia wzrasta o 12% płacy podstawowej.

Premia produkcyjna, która odgrywa, jak widać, ogromną rolę w ogólnym wynagrodzeniu personelu inżyniersko-technicznego i kierownictwa przedsiębiorstw przemysłowych, pobudza do wykonania planu produkcji — i od tej strony jej pozytywna rola nie podlega kwestii.

W prasie codziennej nieraz jednak podkreślano, że tak wysoki udział premii w ogólnej sumie wynagrodzenia stwarza sytuację, w której osiągnięcie odpowiednich wskaźników warunkuje już nie tyle uzyskanie przez pracownika dodatkowych korzyści, ale wręcz zdobycie normalnych środków utrzymania. Premię traktuje się wobec tego na ogół jako składową część płacy, a cofnięcie jej powoduje załamanie budżetu pracownika. W tych warunkach pojawia się naturalna tendencja do uzyskania premii za wszelką cenę, co przy niedoskonałości naszych metod i dźwigni kierowania przemysłem grozi dużymi niebezpieczeństwami.

Pierwsze z tych niebezpieczeństw, bardzo poważne, kryjące w sobie wielkie szkody dla gospodarki narodowej — to niebezpieczeństwo tendencji do planowania poniżej możliwości. Jeśli tak znaczna część zarobku zależy od uzyskania i przekroczenia wskaźników planu, to kierownictwo przedsiębiorstwa siłą rzeczy staje się zainteresowane w tym, aby sam plan był możliwie niski. Oczywiście, ustalenie planu przedsiębiorstwa, ocena jego zdolności produkcyjnej zależy ostatecznie od nadrzędnych organów, ale samo stworzenie sytuacji, w której jedna strona — przedsiębiorstwo — broni się przed „dużym" planem ze względu na bezpośrednie zainteresowanie kierownictwa, nie sprzyja postępowi gospodarczemu. W prasie od czasu do czasu pojawiają się wzmianki o nadużyciach, polegających na „dopisywaniu" produkcji i windowaniu w ten sposób procentu wykonania planu. Znane są jednak i nadużycia innego rodzaju, na pierwszy rzut oka nielogiczne i nie podlegające (przynajmniej bezpośrednio) sankcjom prawa karnego: niepełne wykazywanie produkcji w materiałach sprawozdawczych po to, aby nie „odkryć kart" i nie wywołać „z lasu wilka" podwyższonego planu. Pogoń za wykonaniem planu ilościowego (a więc za otrzy-

maniem premii) prowadzi niekiedy nawet do naruszania naszego ustawodawstwa społecznego, przede wszystkim w postaci forsowania pracy w godzinach nadliczbowych w „krytycznych" momentach końca okresu sprawozdawczego.

Regulaminy premiowania, mając na względzie między innymi również przeciwdziałanie planowaniu poniżej możliwości, ustalają często pułap premii. Np. w przemyśle włókienniczym i odzieżowym pułapem takim jest wykonanie planu w 102%; wyższe przekroczenie planu nie przynosi żadnych dodatkowych premii. Jest jednakże rzeczą co najmniej wątpliwą, czy tego rodzaju przepis przeciwdziała tendencjom do planowania poniżej możliwości. Raczej należy się spodziewać, że pociąga to za sobą osłabienie bodźców do zwiększenia produkcji i wzmożenie bodźców do... manewrowania wynikami produkcyjnymi, tak aby wskaźniki wykonania planu układały się co miesiąc w premiowanych granicach.

Jak zwykle w podobnych wypadkach, błędem byłoby przypisywanie jednemu czynnikowi roli decydującej. Nie można więc twierdzić, że system premiowania po prostu *powoduje* zaniżanie planów. Jest wiele czynników w naszym systemie planowania i kierowania gospodarką narodową, które mogą zniwelować taki efekt premii. Fakt jednak pozostaje faktem: nasz system premiowania może zrodzić tego rodzaju tendencje i możliwość ta nieraz przekształca się w rzeczywistość. W dodatku problem nie ogranicza się do premiowania za uzyskanie i przekroczenie wskaźników ilościowych planu, lecz — w mniejszym może stopniu — dotyczy także innych wskaźników. Jeśli premiujemy np. za wykonanie planu obniżki kosztów własnych, to nie trudno usłyszeć mniej lub bardziej niewinne westchnienia do „ulgowego" planu kosztów.

System bodźców ekonomicznych w gospodarce socjalistycznej z istoty swojej powinien utrudniać życie zwolennikom zastoju, amatorom wygrzanych, lecz dawno nie przewietrzanych betów. System bodźców ekonomicznych w gospodarce socjalistycznej z istoty swojej powinien pobudzać do twórczego niepokoju, nagradzać poszukiwaczy i zdobywców nowego. O tym, że tak jeszcze nie jest, świadczą m. in. liczne głosy uczestników dyskusji w sprawie przeszkód na drodze postępu technicznego.

Drugie niebezpieczeństwo związane z silnym preferowaniem wskaźników wykonania planu produkcji w systemie premiowania — to niebezpieczeństwo poświęcania innych wskaźników na ołtarzu uznanym za główny. Wskaźnik ilościowy często okazuje się antagonistą wskaźników jakości, kosztów, rytmiczności, a także asortymentowości, zwłaszcza jeśli kierownictwo przyjmuje czysto „premiowy" punkt widzenia.

Wykonywanie planów pod względem wartości, a niewykonywanie ich pod względem ustalonego asortymentu wciąż jeszcze należy do rzędu istotnych bolączek naszej gospodarki.

Jeszcze gorzej wpływa na wykonywanie planu asortymentowego ujmowanie ilościowych wskaźników wykonania planu w jednostkach wartościowych, przy niewłaściwych proporcjach cen niezmiennych. Niewspółmierność między ceną niezmienną a pracochłonnością poszczególnych wyrobów i ujemne tego skutki dla wykonania planu asortymentowego nieraz już omawiane w prasie. Obserwacje poczynione przez nas potwierdzają ten fakt:

Warszawskie Zakłady Przemysłu Tłuszczowego

	Cena niezmienna za 1 tonę w zł	Pracochłonność planowana na 1 tonę w roboczogodzinach	Suma zł w cenach niezmiennych na 1 roboczogodzinę	% wykonania planu
Mydło do prania w ryglach (54%)	1400	8,35	167	93
Mydło podstawowe	2000	4,25	444	114
Proszek do prania	1200	11,30	106	87,5
Płatki Szampon	4500	25,05	179	180

Podobnie rzecz wygląda w badanych Zakładach Mięsnych (Rzeźni) w Warszawie. Korelacja między „korzystnymi" cenami a stopniem wykonania planu występuje, chociaż bynajmniej nie automatycznie. Jest przecież rzeczą jasną, że wykonanie planu asortymentowego nie może kształtować się tylko pod wpływem znaczenia danego asortymentu dla wykonania planu pod względem wartości, bardzo często po prostu względy techniczne, zaopatrzenia itp. uniemożliwiają bezwarunkową pogoń za „korzystnymi" cenami. Przeciwdziałają temu również niektóre punkty obowiązujących obecnie regulaminów premiowania. Ale tendencja, jeśli tak można powiedzieć — w granicach możliwości — jest wyraźna.

Trzeba tu zwrócić uwagę na następującą okoliczność, niedostatecznie, jak dotąd, podkreślaną. Szkody, jakie ponosi gospodarka narodowa z powodu naruszania zadań asortymentowych nie zawsze polegają tylko na zamianie jednego rodzaju wyrobów na inny. W niektórych wypadkach naruszenie zadań asortymentowych pozwala ukryć zwykłe niewykonanie ilościowe planu bądź pozwala na wykazanie fikcyjnego przekroczenia planu. Dla ilustracji — schematyczny przykład:

	Nakłady pracy (w zł)	Surowiec (w zł)	Cena	Ilość jedn.		Wartość prod. globalnej		Wartość prod. czystej	
				Plan	Wyk.	Plan	Wyk.	Plan	Wyk.
Wyrób A	10	90	100 (10+90)	100	120	10.000 (100×100)	12.000 (120×100)	1.000 (100×10)	1.200 (120×10)
Wyrób B	10	40	50 (10+40)	100	60	5.000 (100×50)	3.000 (60×50)	1.000 (100×10)	600 (60×10)
Ogółem:						15.000	15.000	2.000	1.800

Przedsiębiorstwo wykonało wartościowy plan produkcji globalnej dzięki nadwyżce wyrobu o większych nakładach surowcowych. Faktycznie je-

dnak przedsiębiorstwo nie dodało gospodarce narodowej 10% planowanej wartości. Wykonanie planu produkcji czystej (wartości rzeczywiście wytworzonej w przedsiębiorstwie z wyeliminowaniem wartości zawartej w środkach produkcji) wynosi zaledwie 90%.

Schemat ten nie jest bynajmniej abstrakcyjnym wymysłem. Praktyka niestety często potwierdza jego słuszność.

Wspominając o tych sprawach trzeba podkreślić, że obok zmian struktury asortymentów istnieje jeszcze szereg innych czynników, które mogą spowodować zniekształcony obraz wykonania ilościowych wskaźników planu (w wyrażeniu wartościowym). Szczególnie duży wpływ może tu wywrzeć szersze w porównaniu z założeniami planu stosowanie półfabrykatów wytworzonych przez przedsiębiorstwa kooperujące. Zniekształcony obraz wykonania planu wartości produkcji odbija się z kolei na wskaźnikach wykonania planu wydajności pracy, która liczona jest przeważnie w złotych na 1 zatrudnionego lub 1 roboczogodzinę. Z tego wszystkiego wynika — że niezależnie nawet od innych momentów — *wiązanie wysokich premii z wykonaniem wskaźników ilościowych wymaga bezwzględnie uporządkowania metod ewidencjonowania i obliczania rezultatów działalności produkcyjnej w wyrażeniu wartościowym, w szczególności zaś cen.* Dlatego zamierzona z dniem 1.I.1956 r. reforma cen wewnątrzprzemysłowych i wprowadzenie nowego systemu cen porównywalnych powinny znacznie wzmóc efektywność naszego systemu premiowania. Nie należy jednak spodziewać się, że środek ten usunie wszystkie jego braki.

Zatrzymaliśmy się — w pewnym sensie przykładowo — nad zagadnieniem stosunku między ilościowym a asortymentowym wykonaniem planu. Podobne, choć nie identyczne problemy występują w odniesieniu do planu jakości czy planu obniżki kosztów własnych.

Pochopny byłby zarzut, że w naszych regulaminach premiowania w ogóle przeszło się do porządku dziennego nad możliwością konfliktów między wykonaniem wskaźników ilościowych a wykonaniem wskaźników jakości, kosztów, asortymentu. Wszystkie regulaminy premiowania, jak już wspominaliśmy, w mniejszej lub większej mierze uwzględniają te momenty i starają się przeciwdziałać wypaczeniom bądź przez pozytywne premiowanie planowych lub ponadplanowych wskaźników pozailościowych (tak nazwijmy je umownie), bądź przez uwarunkowanie wypłaty premii za ilość od wykonania innych elementów planu, bądź też przez odpowiednie potrącenia z premii ilościowej w zależności od stopnia niewykonania planu w innych wskaźnikach. Doświadczenie wskazuje, że środki te wywierają pewien skutek, zwłaszcza jeżeli są to środki silne i konsekwentnie stosowane. Nie ulega np. wątpliwości, że obserwowana ostatnio poprawa na odcinku asortymentu i jakości w przemyśle lekkim wiąże się z zaostrzeniem sankcji za niewykonywanie planu asortymentowego i ze zwiększeniem skuteczności premiowania za jakość.

Rok 1955 przyniósł wyraźny przełom pod względem realizacji planu obniżki kosztów własnych w przemyśle; według przewidywań zadania planu obniżki kosztów po raz pierwszy będą w zasadzie wykonane. Nie wdając się w tej chwili w bardziej szczegółową ocenę stanu faktycznego na odcinku kosztów, można stwierdzić, że na niewątpliwy postęp, jaki został dokonany w 1955 r., ogromny wpływ — obok pracy partyjno-politycznej i wzmożenia wysiłków całego aparatu gospodarczego — wywarło włączenie wskaźnika kosztów do premiowania (w postaci zatrzymywania części

premii przy nieułożeniu się w ogólnych rozmiarach planowanych kosztów produkcji, a w niektórych gałęziach również w postaci osobnej premii za przekroczenie planu obniżki kosztów własnych produkcji porównywalnej).

Wszystko to nie oznacza bynajmniej, że problem został rozwiązany. Skuteczność zastosowanych środków jest jeszcze, naszym zdaniem, niewystarczająca — ani w stosunku do potrzeb, ani w stosunku do realnych możliwości.

Przyczyn jest niemało, ale dadzą się chyba ująć w dwie główne grupy: *Po pierwsze* — przewidziane w regulaminach sankcje często nie są stosowane w praktyce. W wielu wypadkach regulaminy słusznie nie przewidują automatycznego działania rygoru, lecz uzależniają jego stosowanie od decyzji dyrektora lub instancji nadrzędnej. A dyrekcje i centralne zarządy niezbyt często korzystają z tych uprawnień. Tak np. chociaż wyroby Warszawskiej Rzeźni bynajmniej nie cieszą się uznaniem smakoszów — w 1954 r. ani razu nie skorzystano z regulaminowej możliwości obniżenia bądź wstrzymania premii za niedotrzymanie standardów jakości. Wszystko to jeszcze raz potwierdza starą prawdę, że o skuteczności każdego przedsięwzięcia decyduje w ostatecznym rachunku nie martwy przepis, lecz żywy człowiek, który ten przepis stosuje (w dziedzinie stosowania bodźców materialnych, gdzie potrzebna jest maksymalna elastyczność, prawda ta jest zresztą szczególnie aktualna). Sprzeniewierzylibyśmy się jednak materializmowi, gdybyśmy ograniczyli się tylko do stwierdzenia, że ludzie do tego powołani nie korzystają ze swoich uprawnień. Narzuca się bowiem natychmiast pytanie — dlaczego? Wydaje się, że główną przyczyną jest wykazany wyżej zbyt niski udział płacy podstawowej a nadmierny udział premii w ogólnym wynagrodzeniu pracownika. W sytuacji, jaka się u nas wytworzyła, raczej można spodziewać się tendencji do omijania różnymi sposobami paragrafów przewidujących sankcje niż do prawidłowego ich stosowania.

Po drugie — chociaż regulaminy premiowania, zmierzając do przeciwdziałania jednostronności, uwzględniają dziś lepiej wskaźniki jakości, asortymentu, kosztów — to jednak często jeszcze proporcje atrakcyjności poszczególnych premii bądź rygorów „skalkulowane“ są niedostatecznie precyzyjnie. A wtedy najsilniejszy bodziec niejako „opanowuje teren“ i przełamuje zbyt słabe zapory powołane do ochrony pozostałych stron działalności gospodarczej. Np. wspomniane wyżej potrącenia za niewykonanie planu asortymentowego w przemyśle lekkim są dość wysokie (6% — 9% za każdy 1% brakującej produkcji asortymentowej), ale znacznie słabsze niż potrącenia za niewykonanie planu ilościowego (w wyrażeniu wartościowym): 20% za każdy 1% niewykonania, przy czym wykonanie planu poniżej 98% pozbawia pracownika premii. Regulamin premiowania pracowników umysłowych w ogóle nie przewiduje potrąceń z premii za niewykonanie planu jakości, podczas gdy przewiduje premie za przekroczenie planu. Potrącenia stosowane są przy premiowaniu majstrów, ale i tutaj premia za ilość wyraźnie przeważa. Np. majster szwalni w fabryce odzieżowej otrzymywał w 1954 r. za 100% wykonania planu ilościowego premię w wysokości 50% płacy podstawowej, za każdy 1% obniżenia planowej jakości groziło mu potrącenie w wysokości 6% premii, ale niewykonanie planu ilościowego choćby o 1% w ogóle pozbawiało go premii. Kalkulacja jest dość prosta: opłaca się mimo wszystko „gnać“ ilość

kosztem jakości, tym bardziej, że zakładowa kontrola jakości nie jest bynajmniej uchem igielnym i przejść przez nią zawsze łatwiej.

Podobnie przedstawia się sprawa premiowania za obniżkę kosztów własnych. Poważna premia ilościowa przyznawana jest za osiągnięcie 100% planu (a czasem nawet poniżej 100%), natomiast specjalna premia za obniżkę kosztów własnych wymaga przekroczenia zadań planowanych. Do tego dodać trzeba czynnik zasadniczej wagi: materialną zachętą do zwiększania ilości produkcji objęci są wszyscy niemal pracownicy, a w pierwszym rzędzie bezpośredni producenci, robotnicy (przez akordową formę płac), odcinek zaś jakości i obniżki kosztów własnych na ogół związany jest bezpośrednio z zainteresowaniem materialnym jedynie średniego i wyższego personelu.

W przytoczonych przykładach nie chodzi o piętnowanie takich czy innych szczegółowych błędów w obowiązujących regulaminach premiowania — poszczególne błędy można i trzeba usuwać doraźnie, starannie uwzględniając specyfikę każdej dziedziny produkcji, a nawet i różnych zakładów (być może należałoby pozostawić z tego punktu widzenia większą swobodę dołowym komórkom w ramach ogólniejszych regulaminów). Chodzi o wnioski bardziej zasadniczej natury:

— postulat pełniejszego, bardziej precyzyjnego i konsekwentnego rozwiązania sprawy kompleksowości bodźców;

— postulat zmniejszenia udziału premii produkcyjnej w wynagrodzeniu kierownictwa i personelu technicznego przedsiębiorstw oraz jednostek nadrzędnych (przez włączenie znacznej części dzisiejszej premii do płacy podstawowej).

Oba postulaty wiążą się ze sobą. Zbyt wysoki udział premii za ilość prowadzi bowiem często nie tylko do swoistych niesprawiedliwości przez nadmierne powiązanie budżetu pracownika z czynnikami pośrednio tylko zależnymi od jego osobistego wkładu pracy, lecz także utrudnia skuteczne objęcie bodźcami różnych stron działalności przedsiębiorstw — zwłaszcza zaś asortymentu, jakości produkcji i oszczędności. Zmiana tego stanu rzeczy umożliwi również ograniczenie kręgu osób objętych premiowaniem do tych, którzy rzeczywiście wywierają wpływ na osiągnięcie odpowiednich wskaźników. Wydaje się również, że zmniejszenie udziału premii w wynagrodzeniu powinno osłabić szkodliwe tendencje do planowania poniżej możliwości i wykonywania planów „za wszelką cenę", chociaż w całości jest to sprawa szerszej natury, której rozwiązania nie osiągnie się tylko przez zmianę proporcji między premią a płacą podstawową czy też przez większą precyzję w kompleksowym ustawieniu premiowanych wskaźników (z których każdy liczony jest znowu w stosunku do planu).

Rozwiązanie tego problemu wymaga środków znacznie bardziej zasadniczych. Spróbujemy je rozpatrzeć.

* *
*

Wydaje się, że w poszukiwaniu właściwych rozwiązań problemu bodźców materialnych należy znacznie większą niż dotąd uwagę zwrócić na *rentowność* przedsiębiorstw socjalistycznych.

Nasze podejście do rentowności nie ma i nie może mieć nic wspólnego z kapitalistycznym dążeniem do zysku jako nadrzędnym celem produkcji. Kryteria, które stosujemy przy rozwijaniu poszczególnych gałęzi produkcji czy przedsiębiorstw, wychodzą z punktu widzenia interesów gospodarki na-

rodowej jako całości, z punktu widzenia tego, co Stalin nazywał „wyższą rentownością". Ale to bynajmniej nie znaczy, że zysk przedsiębiorstwa państwowego — specyficzna kategoria ekonomiczna gospodarki socjalistycznej — nie powinien być wszechstronnie wykorzystywany jako instrument planowania, jako narzędzie osiągnięcia owej wyższej rentowności, jako bodziec w walce o rozwój produkcji i oszczędność pracy. Przedsiębiorstwa nasze oparte są na rozrachunku gospodarczym, a więc w praktyce planowania i kierowania gospodarką posługujemy się również zyskiem. Jednak daleko nam jeszcze do pełnego wykorzystania wszystkich możliwości zawartych w tej kategorii ekonomicznej.

W każdym z nas pojęcie „zysk" wywołuje niezbyt przyjemne skojarzenia i nieomal naturalny odruch sprzeciwu. Zbyt blisko łączy się ono z burżuazyjnymi stosunkami eksploatacji, z kapitalistyczną konkurencją i anarchią produkcji. Dlatego też ze zrozumieniem przyjmujemy stanowisko autorów radzieckiego podręcznika ekonomii politycznej, którzy proponują zastąpić termin „zysk" terminem „czysty dochód przedsiębiorstwa". Termin ten na pewno lepiej oddaje istotę sprawy, samym brzmieniem podkreślając różnicę między zyskiem kapitalisty a tym, co w języku potocznym nazywamy zyskiem przedsiębiorstwa socjalistycznego. Ale pozostawiając na uboczu problemy terminologiczne, czas już — naszym przynajmniej zdaniem — w pełni uświadomić sobie szczególne walory, jakie reprezentuje zysk (czysty dochód przedsiębiorstwa) w stosunku do innych wskaźników działalności gospodarczej, z którymi wiążemy bodźce materialnego zainteresowania.

Poziom rentowności przedsiębiorstw stanowi — przy prawidłowym systemie cen i rozliczeń — jeden z najbardziej syntetycznych wskaźników działalności gospodarczej. Jeśli założymy (co, niestety, nie zawsze jeszcze odpowiada rzeczywistości), że przedsiębiorstwo nie może powiększyć zysku przez nieplanowe zmiany cen — to w rozmiarach zysku znajduje wyraz:

1) poziom kosztów własnych,

2) ilość produkcji, *)

3) jakość produkcji (pod warunkiem stosowania potrąceń z ceny przy produkcji niższej jakości).

Szczególnie istotna wydaje się przy tym okoliczność, że zysk jest kategorią nie tylko sfery produkcji, lecz również sfery realizacji (włączając w to pojęcie formalną realizację produktu przez jedno przedsiębiorstwo państwowe drugiemu). Oznacza to, że przedsiębiorstwo chcąc otrzymać zysk nie może ograniczyć się tylko do rachunkowego wykazania różnicy między ceną a poziomem kosztów własnych wytworzonej produkcji, lecz musi swą produkcję *zrealizować,* a więc poddać ją kontroli nabywców.

Z tego punktu widzenia zysk reprezentuje walory większe niż inne wskaźniki działalności gospodarczej przedsiębiorstw, które to wskaźniki najczęściej zamykają się w ramach danego przedsiębiorstwa i nie przechodzą przez ekonomiczną kontrolę zewnętrzną. Dlatego też, posługując

*) Abstrahujemy w tej chwili od sytuacji przedsiębiorstw przynoszących tzw. planową stratę na każdej jednostce produkcji.

się w większym niż dotąd stopniu zyskiem jako bodźcem materialnego zainteresowania przedsiębiorstw, można spodziewać się pozytywnych efektów nie tylko pod względem ilości, jakości i kosztów własnych produkcji, lecz również pod względem asortymentu. Groźba, że odbiorca wstrzyma się od opłaty produkcji niezgodnej z ustalonym asortymentem czy jakością, że zastosuje sankcje finansowe za naruszenie terminowości, kompletności dostaw itp., powinna skutecznie podziałać na producenta. Oczywiście, osiągnięcie tego rodzaju efektów wymagać będzie usprawnienia naszego systemu rozliczeń, zwiększenia znaczenia sankcji finansowych, podniesienia autorytetu umów planowych itd.

Sedno sprawy tkwi jednak nie w zasadach rozliczeń, ale właśnie w stopniu zainteresowania przedsiębiorstwa wynikami finansowymi. Jeśli dzisiaj system rozliczeń, kontroli przy pomocy pieniądza, w praktyce nie spełnia pokładanych w nim nadziei, to nie tylko albo nawet nie tyle z powodu niewłaściwych zasad, ile z powodu tego, że przedsiębiorstwa — niedostatecznie zainteresowane finansowymi wynikami swej działalności — nie wykorzystują możliwości, zawartych nawet w obecnie obowiązujących zasadach rozliczeń. Odbiorca nie przywiązuje wagi do ściągnięcia należnej mu kary umownej, a dostawca nie przejmuje się zbytnio, jeśli kara zostanie ściągnięta. Zbyt słaba jest bowiem zależność między stratami czy korzyściami w rozliczeniach a premią czy możliwością finansowania potrzeb przedsiębiorstwa.

Wynika z tego, że wzmożenie roli zysku w systemie bodźców ekonomicznych powinno doprowadzić do prawdziwego umocnienia rozrachunku gospodarczego, a w konsekwencji do szybszego rozwiązania wielu palących problemów gospodarczych. Wśród tych problemów wymienić należy przede wszystkim sprawę kooperacji przedsiębiorstw przemysłowych. Niepomyślna sytuacja w tej dziedzinie, tak doniosłej z punktu widzenia mobilizacji rezerw i postępu technicznego, wiąże się niewątpliwie ze słabą organizacją zaopatrzenia, a więc m. in. z nie dość skutecznym kontrolowaniem obrotu ekonomicznego między przedsiębiorstwami państwowymi przy pomocy pieniądza. Można się również spodziewać, że urealnienie kontroli za pomocą pieniądza znacznie wzmoże siłę oddziaływania handlu na produkcję, a więc przyczyni się zarówno do lepszego zaspokojenia potrzeb ludności, jak i do uniknięcia strat, wynikających z zamrożenia poważnych środków w towarach, zalegających półki sklepowe.

Oszczędność pracy społecznej polega nie tylko na zmniejszeniu nakładów na jednostkę produktu, lecz również na maksymalnie precyzyjnym dostosowaniu wyrobów do potrzeb konsumcyjnych i produkcyjnych. Planowa gospodarka socjalistyczna stwarza w tej dziedzinie perspektywy, jakich nie znał i znać nie może kapitalizm. Ale jak wszędzie, tak i tu perspektywy nie urzeczywistniają się samoczynnie. Często jeszcze w praktyce dopuszczamy do marnotrawstwa, które nie tylko ciężko odbija się na poziomie zaspokojenia naszych potrzeb, ale w dodatku podważa u ludzi wiarę w sens proklamowanej walki o trudne oszczędzanie każdej złotówki, wtedy gdy niegospodarność lub zła wola topią w błocie setki tysięcy złotych. Wydaje się, że podniesienie roli rentowności jako ekonomicznego instrumentu planowania i kontroli mogłoby okazać istotną pomoc w zwalczeniu tych ujemnych zjawisk.

Wspominaliśmy w poprzedniej części artykułu, że wiązanie — i to wysokich — premii z procentowym wykonaniem planu wywołuje często u zainteresowanych tendencję do planowania poniżej możliwości i nie sprzyja nowatorstwu.

Czy jednak sprawa zysku wygląda z tego punktu widzenia inaczej? Przecież i tutaj ustalamy plan rentowności i kontrolujemy później wykonanie planu. Tak, gdybyśmy w ten tylko sposób chcieli posługiwać się rentownością, nie wiele byśmy osiągnęli: co najwyżej nową komplikację i tak skomplikowanych regulaminów premiowania. Spróbujemy jednak posłużyć się zyskiem inaczej, biorąc pod uwagę, że mamy tu do czynienia nie tylko ze względnym wskaźnikiem w stosunku do planu (procent wykonania planu rentowności), ale również co najistotniejsze — *z absolutną sumą pieniężną,* która może stanowić podstawę do zainteresowania materialnego nie w drodze odniesienia jej do planu, lecz wprost — w zależności od tego czy suma zysku jest mniejsza czy większa w stosunku do określonego punktu wyjściowego. Jeżeli potrafimy skłonić przedsiębiorstwa do swego rodzaju — socjalistycznej, tzn. zgodnej z ujętymi w planach potrzebami społecznymi — „pogoni za zyskiem", to wydaje się, że uzyskamy bardziej skuteczne środki walki przeciw konserwatyzmowi, rutynie i marnotrawstwu, że znacznie lepiej niż dziś pobudzać będziemy przedsiębiorstwa do zwiększenia produkcji i wydajności pracy, wzbogacania asortymentu i podnoszenia jakości, doskonalenia techniki i technologii produkcji.

Przedsiębiorstwo zainteresowane w osiągnięciu większej sumy zysku (przy wykluczeniu łatwej drogi podnoszenia cen) powinno dążyć do zaplanowania maksymalnej ilości produkcji, m. in. dlatego, że tylko wtedy będzie w stanie produkcję rzeczywiście zwiększyć: do planu produkcji dostosowane jest bowiem zaopatrzenie, zatrudnienie i inne czynniki, które uniemożliwiają dowolne przekraczanie niskich planów. Tym bardziej powinny w tych warunkach powstać silne bodźce do obniżania kosztów, przy czym nie na jednym jakimś odcinku za cenę zaniedbywania innych (jak to się dziś często dzieje ze wskaźnikiem wykonania planu obniżki kosztów własnych produkcji *porównywalnej),* lecz w całokształcie nakładów. Podobnie przedstawiałaby się sprawa z jakością, asortymentem itp. A jeśli tak — to przed przedsiębiorstwem stanęłaby jako nieodzowna konieczność sprawa zwiększenia wydajności pracy, zmniejszenia przerostów zatrudnienia, lepszego wykorzystywania środków produkcji, doskonalenia techniki i technologii produkcji.

Na tym, najogólniej rzecz biorąc, polega idea radzieckiego ekonomisty Libermana, sformułowana w dyskusyjnym artykule pt. „Rozrachunek gospodarczy a zainteresowanie materialne pracowników przemysłu".*) Liberman zajmuje się zresztą nie tylko znaczeniem, jakie mogą mieć bodźce oparte na zysku, lecz również proponuje konkretne metody wprowadzenia tych bodźców w życie. Jego pogląd, że należy ustalić na pewien okres czasu (np. na okres planu wieloletniego) stały normatyw rentowności i zapewnić przedsiębiorstwu odpowiedni udział w nadwyżce zysku ponad normatyw (zarówno dla uzupełnienia środków przedsiębiorstwa jak — i to w znacznej mierze — na cele premiowania pracowników) wy-

*) „Woprosy Ekonomiki" nr 6/1955. Przeklad polski — „Zeszyty Teoretyczno-Polityczne" nr 9 (16).

daje się w ogólnych zarysach słuszny. Jeśli zaś chodzi o szczegóły, to wymagają one niejednej jeszcze dyskusji i dużej ostrożności przy wypracowywaniu konkretnych posunięć organizacyjno-gospodarczych. Liberman zdaje sobie z tego doskonale sprawę i wysuwa nawet ciekawy projekt eksperymentalnego sprawdzenia proponowanych zasad w niewielkiej liczbie przedsiębiorstw.

Z dotychczasowych rozważań powinno jasno wynikać, że po to, aby zysk stał się skuteczną bronią w walce o mobilizację rezerw i stały postęp gospodarczy — trzeba znaleźć formy zainteresowania przedsiębiorstw rentownością. *Wydaje się, że zainteresowanie takie powinniśmy rozwijać zarówno przez wiązanie z zyskiem korzyści dla przedsiębiorstwa w całości, jak i też przez wiązanie z zyskiem materialnych korzyści dla pracowników.*

Rozwiązanie pierwszego z wymienionych problemów wymaga przede wszystkim pewnych zmian w zasadach podziału zysku między przedsiębiorstwo i budżet państwa. W teorii uznawano zawsze, że przedsiębiorstwo powinno korzystać z części zysku dla uzupełnienia własnych środków, przynajmniej środków obrotowych. W praktyce jednak nierzadkie były wypadki takie, jak np. w WZPO-2 w 1954 r., kiedy to zakład odprowadził do budżetu cały wygospodarowany zysk (z wyjątkiem funduszu zakładowego). Przy tego rodzaju strukturze planu finansowego przedsiębiorstwo interesuje się rentownością co najwyżej jako jednym z wielu wskaźników wykonania planu, nie interesuje się zaś wygospodarowaną sumą, z której nic nie pozostaje w jego dyspozycji. Poza tym, dotychczas (już nie tylko w praktyce, ale według ogólnie przyjętych zasad) część zysku mogła służyć w najlepszym wypadku do uzupełnienia środków obrotowych, natomiast potrzeby inwestycyjne w żadnym stopniu nie mogły być pokrywane z zysku. Środki na inwestycje przedsiębiorstwo (bądź gałąź produkcji) otrzymywało z budżetu niezależnie od osiągniętych rezultatów finansowych. Taki stan rzeczy sprawia, że przedsiębiorstwo inwestujące nie jest zainteresowane ani w wygospodarowaniu nadwyżki na potrzeby inwestycyjne, ani w uzyskaniu ponadplanowej oszczędności nakładów inwestycyjnych, gdyż oszczędność taka nie zwiększa sumy środków, jaką przedsiębiorstwo dysponuje. Wydaje się, że tu tkwi jedna z przyczyn niedostatecznego wykorzystywania rezerw oszczędności nakładów inwestycyjnych oraz — co szczególnie ważne — przyczyna anemiczności wysiłków w kierunku systematycznego, codziennego doskonalenia zarówno samego wyrobu, jak i metod wytwarzania.

Trzeba tu na marginesie dodać, że te dwie strony postępu technicznego: doskonalenie metod wytwarzania i doskonalenie wyrobu, które z natury rzeczy powinny być ze sobą ściśle związane, w praktyce naszej niejednokrotnie występują w oderwaniu albo nawet przeciwstawnie. Naszym zdaniem żadna z tych stron nie jest jeszcze odpowiednio stymulowana materialnie, ale szczególnie jaskrawo zaznacza się to w odniesieniu do poziomu technicznego wyrobów. Zjawisko produkowania przestarzałych technicznie wyrobów przy pomocy stosunkowo nowoczesnego wyposażenia nazbyt często daje się zaobserwować w naszym przemyśle, i to nie tylko w produkcji samochodów, o których najgłośniej, jako że są łatwo porównywalne i stanowią przedmiot powszechnego zainteresowania.

Warto rozważyć, czy jednym ze środków usunięcia niepokojących objawów w tej dziedzinie nie mogłoby być związanie w pewnym choćby stop-

niu procesów inwestycyjnych ze środkami wygospodarowanymi przez przedsiębiorstwa (zyskiem i funduszem amortyzacyjnym). Oczywiście nie chodzi tu bynajmniej o główny nurt inwestycji. Centralizacja decyzji inwestycyjnych stanowi ogromnej doniosłości czynnik rozwoju gospodarki socjalistycznej. Centralizacja podstawowej masy środków nie wyłącza jednak, naszym zdaniem, możliwości partycypowania przedsiębiorstw w niewielkim choćby procencie w pokrywaniu nakładów na inwestycje (i odpowiednio możliwości korzystania z efektów ewentualnych oszczędności). Centralizacja nie wyłącza chyba również prawa dysponowania pewną sumą zysku na drobne inwestycje usprawniające („mała mechanizacja", realizacja wniosków racjonalizatorskich), projekty pewnych nowych rozwiązań technicznych i technologicznych itp.

Wprawdzie nowe przepisy o możliwości uzyskania kredytu na tego rodzaju inwestycje (pod warunkiem, że okupią się w ciągu roku) zmieniły sytuację na korzyść, niemniej jednak wydaje się, że powiązanie środków na te inwestycje z zyskiem jest na dłuższą metę bardziej celowe. Jeśli doskonalenie wyrobów będzie poprawiało sytuację finansową przedsiębiorstwa (nie „w ogóle", ale w konkretnym sensie środków pozostawionych do jego dyspozycji), jeśli z kolei lepsza sytuacja finansowa będzie stwarzała warunki do dalszego rozszerzania i doskonalenia produkcji, a więc do wyższych wskaźników planu i w związku z tym do wyższych premii — to kto wie, ile spośród przeszkód, które dziś skłonni jesteśmy określać mianem „obiektywnych", będzie mogło powędrować do lamusa.

Stworzenie — w ramach bezpośredniego planowego kierownictwa gospodarką narodową — pewnych możliwości swoistego „samorozwoju" przedsiębiorstw i gałęzi, które posiadają ku temu warunki, powinno wśród szeregu pozytywnych efektów przynieść i taki, jak rozbicie fetyszu o konieczności istnienia i podtrzymywania wszelkich, choćby pod każdym względem kulawych i nie zasługujących na to przedsiębiorstw. Teoretycy i wykładowcy ekonomii politycznej zwolnieni zostali z syzyfowego obowiązku dowodzenia, że w ustroju socjalistycznym nie ma w ogóle moralnego zużycia maszyn i urządzeń; wydaje się, że należy zrobić dalszy krok i stwierdzić, że odnosi się to również do przedsiębiorstw, które nieuleczalnie pozostają w tyle.

Stworzenie bodźców rozwoju dla lepszych przedsiębiorstw powinno w coraz większym stopniu pozwalać na obchodzenie się bez drogiej produkcji zacofanych, sztucznie utrzymywanych przy życiu przedsiębiorstw. Nie ma chyba potrzeby zaznaczać, że formułując tego rodzaju tezę, bynajmniej nie wypowiadamy się przeciw wspieraniu ze środków ogólnopaństwowych tych przedsiębiorstw i gałęzi, które na to zasługują z punktu widzenia interesów gospodarki narodowej jako całości (dotyczy to zwłaszcza nowopowstających zakładów i gałęzi). Fakt, że nie prawo wartości, lecz prawo planowego, proporcjonalnego rozwoju pełni rolę regulatora w gospodarce, należy do zasadniczych źródeł wyższości naszego ustroju nad kapitalizmem. Ale właśnie jednym z wymogów prawa planowego rozwoju jest najbardziej racjonalne i rozumne wykorzystywanie zasobów pracy żywej i uprzedmiotowionej. A to wymaga śmiałego otwierania drogi wszystkiemu co postępowe i równie śmiałego pozbywania się każdej kuli u nogi.

Dochodzimy tu do jeszcze szerszego problemu. Socjalistyczna gospodarka planowa wykazała — mimo krótkiego (w skali historycznej) okresu

swego istnienia i mimo bardzo niekorzystnego punktu startu — niewątpliwą przewagę nad anarchiczną gospodarką kapitalistyczną. Świadczy o tym nie tylko tempo wzrostu rozmiarów produkcji, ale i tempo wzrostu poziomu technicznego, a co za tym idzie — tempo wzrostu wydajności pracy (w skali gospodarki narodowej). Bliższa analiza źródeł imponującego postępu naszej gospodarki prowadzi do wniosku, że głównym jego czynnikiem było uruchamianie wielu nowych zakładów i całych gałęzi produkcji opartych na możliwie najnowocześniejszej technice. Ogromne osiągnięcia w tej dziedzinie nie powinny nam jednak przesłaniać faktu, że nie mamy takich osiągnięć pod względem *rozwoju już istniejących zakładów* (w tej liczbie i nowozbudowanych). A przecież każdy nowy zakład stanie się po pewnym czasie starym, jeśli nie będzie śledził, inicjował i realizował postępu techniki i technologii. Stały rozwój czynnych przedsiębiorstw, pełne wykorzystywanie mocy produkcyjnej umożliwia osiągnięcie poważnych efektów znacznie mniejszym kosztem, a więc pozwala na szybszy rozwój gospodarki i wzrost stopy życiowej ludności. Trudno chyba to kapitalne zagadnienie rozwiązać jedynie drogą odgórnych dyrektyw, wskazówek i napomnień, które zresztą odgrywają ogromną rolę. Konieczna jest stała inicjatywa własna przedsiębiorstwa, centralnego zarządu, ministerstwa, no i oczywiście możliwość realizacji inicjatywy. A tego nie zapewnimy m. in. bez odpowiedniego ustawienia systemu bodźców ekonomicznych w ogóle i — naszym zdaniem — sprawy zysku w szczególności.

Wydaje się, że właściwe wykorzystanie zysku jako bodźca materialnego zainteresowania przedsiębiorstw w znacznej mierze ułatwi spełnienie tego postulatu, i to nie w drodze okresowych kampanii, lecz w sposób ciągły, może nawet z narastającym współczynnikiem efektywności.

* *
*

Poświęciliśmy stosunkowo wiele miejsca właściwemu podziałowi zysku, zapewnieniu przedsiębiorstwu pewnych korzyści i dalszych możliwości rozwojowych z tytułu wygospodarowania odpowiednich środków. Nie na mniejszą, a kto wie nawet czy nie na większą uwagę zasługuje *sprawa powiązania wypływających z zysku bodźców materialnego zainteresowania dla przedsiębiorstwa z bodźcami materialnego zainteresowania dla pracowników*. W praktyce naszej, na wzór Związku Radzieckiego i podobnie jak w innych krajach demokracji ludowej, istnieje od kilku lat forma powiązania z zyskiem pewnych korzyści materialnych dla pracowników przedsiębiorstw państwowych. Mowa o *funduszu zakładowym*. Warto zatrzymać się trochę nad doświadczeniami stosowania tej formy z punktu widzenia interesującego nas problemu.

Kilka słów o specyfice funduszu zakładowego jako bodźca ekonomicznego.

Bodźce ekonomiczne, aby dać odpowiednie efekty, muszą dotrzeć do świadomości pracownika; posługując się językiem filozoficznym trzeba by powiedzieć, że obiektywne musi przekształcić się w subiektywne. Jeśli pracownik nie zdaje sobie sprawy z tego, że osiągnięcie takich a takich rezultatów da mu takie a takie korzyści — samo istnienie owej korzyści do niczego nie doprowadzi. W przypadku płacy akordowej sprawa uświadomienia pracownikowi korzyści, jakie płyną ze zwiększonej wydajności

pracy, jest nieskomplikowana: zależność między płacą a wydajnością występuje wyraźnie, przy czym jest to zależność bezpośrednia i indywidualna — płaca wzrasta proporcjonalnie (a przy systemie akordowo-progresywnym więcej niż proporcjonalnie) do rezultatów osiągniętych przez *danego* pracownika. W różnego rodzaju premiach stopień złożoności tego związku jest różny. Fundusz zakładowy należy chyba z tego punktu widzenia do najbardziej złożonych form zachęty materialnej. Po pierwsze dlatego, że korzyści wynikające z funduszu zakładowego wiążą się z syntetycznymi wskaźnikami działalności przedsiębiorstwa: z rentownością, na którą składają się wyniki ilościowe, koszty, jakość, asortyment, a nawet wyniki działalności poza sferą produkcji, jak sprawność zaopatrzenia, realizacji, rozliczeń itp. Po drugie, fundusz zakładowy zależy nie od indywidualnego, lecz od kolektywnego wysiłku załogi i kierownictwa. Po trzecie, również wykorzystanie funduszu zakładowego ma w znacznej mierze charakter kolektywny (wydatki bieżące i inwestycje socjalno-kulturalne, mieszkaniowe itp.), a połowa funduszu przeznaczona na premiowanie indywidualne także jest dzielona nie między wszystkich, lecz między wyróżniających się pracowników.

Złożony charakter bodźców zawartych w funduszu zakładowym nie jest bynajmniej wadą; wynika on z samej istoty funduszu i stanowi wielką jego zaletę. Fundusz zakładowy powinien bowiem pobudzić pracownika właśnie do kolektywnego wysiłku na wszystkich odcinkach, powinien sprzyjać wytworzeniu wśród pracowników poczucia gospodarza swego zakładu, wytworzeniu aktywnego stosunku do wszystkiego, co się w zakładzie dzieje, nie wyłączając działalności kierownictwa. Również kolektywna forma wykorzystania części funduszu zakładowego ma z tego punktu widzenia niemałe zalety: uczy gospodarować funduszami społecznymi, kierować zaspokajaniem potrzeb w formie zbiorowej; poza tym rozwój instytucji socjalnych i kulturalnych, remont czy tym bardziej budownictwo mieszkań wiąże pracowników z przedsiębiorstwem, sprzyja stabilizacji załóg, nie mówiąc już o bezpośrednich efektach w postaci poprawy warunków materialnych i podniesienia poziomu kultury. Bodźce ekonomiczne zawarte w funduszu zakładowym mogą więc łączyć w sobie istotne efekty bieżące z niemniej istotnymi efektami w dziedzinie wychowania nowego człowieka.

Mogą — ale nie muszą. Jak zawsze, aby możliwość przekształcić w rzeczywistość, nie wystarczy wydać odpowiednie przepisy. Trzeba doprowadzić do załogi sens funduszu zakładowego, rozmiary i charakter korzyści, jakie może on przynieść, wskaźniki, których osiągnięcie stanowi warunek utworzenia funduszu, zasady jego wykorzystania, drogi i środki, jakimi każdy pracownik czy wydział może wpływać na podniesienie ekonomicznych efektów działalności produkcyjnej. Niezmiernie istotne jest wreszcie zapewnienie załodze możliwości zabierania głosu w sprawie gospodarki przedsiębiorstwa, okresowe zaznajamianie kolektywu z wynikami ekonomicznymi, a także stworzenie warunków realnego współdecydowania (bezpośrednio bądź za pośrednictwem rad zakładowych) o podziale i wykorzystaniu funduszu. Wydaje się, że niedostateczny demokratyzm w całokształcie spraw związanych z funduszem zakładowym — mimo odpowiednich przepisów dekretu i zarządzeń — był jedną z przyczyn słabej efektywności funduszu. Zjawisko, że premiowany właśnie z funduszu zakładowego pracownik nie wie nawet, z jakiego źródła pochodzi

premia, nie mówiąc już o tym, że nie wie nic o samym funduszu, o zasadach jego tworzenia i wydatkowania — nie należy bynajmniej do rzadkości. Trzeba wyciągnąć wnioski z dotychczasowych błędów. Przyciąganie szerokiego kolektywu do oceny sytuacji ekonomicznej przedsiębiorstwa, do współdecydowania o funduszu zakładowym itp. nie podważa bynajmniej zasady jednoosobowego kierownictwa i zasady osobistej odpowiedzialności za każdy odcinek pracy. W istocie rzeczy zasady te podważa skrępowanie inicjatywy kierownika nadmierną centralizacją z nieodłączną od niej gęstą siecią biurokratycznych przepisów. Wielu dyrektorów — i słusznie — protestuje dziś przeciw nadmiernemu wiązaniu im rąk przez instancje nadrzędne. Ale protestując winni widzieć zarazem konieczność mocniejszego niż dotąd poddania się kontroli oddolnej, szerszego rozwijania aktywności i inicjatywy całego kolektywu przedsiębiorstwa. Uchwała KC PZPR o udziale załóg w opracowywaniu planu pięcioletniego wskazuje kierunek, który powinien rzutować na wiele spraw, między innymi na sprawę funduszu zakładowego.

Czy to wszystko znaczy, że właściwa propaganda funduszu zakładowego, wspomniane wyżej formy aktywizacji załogi, rozbudzania aktywności organizacji związkowych itp. gwarantują już przekształcenie funduszu zakładowego w skuteczną formę powiązania osobistego interesu pracownika z finansowymi rezultatami działalności przedsiębiorstwa? Oczywiście — nie. Fundusz zakładowy będzie mógł stać się taką skuteczną formą dopiero wtedy, gdy praca nad aktywizacją załogi znajdzie oparcie w odpowiedniej sile atrakcyjnej korzyści materialnych. A jak dotąd atrakcyjność funduszu nie wydaje się dostateczna, co wynika z szeregu czynników.

W dyskusjach na temat dotychczasowych doświadczeń stosowania funduszu zakładowego w Polsce wśród zjawisk negatywnych wysuwano na czoło fakt, że w praktyce znaczna część przedsiębiorstw i to wielkich przedsiębiorstw kluczowych gałęzi przemysłu nie korzystała z funduszu Istotnie, według danych ankiety przeprowadzonej przez Centralną Radę Związków Zawodowych, w okresie lat 1951—1953 bardzo niewielka stosunkowo część przedsiębiorstw zasadniczo uprawnionych do tworzenia funduszu zakładowego faktycznie fundusz ten uzyskała.

Zjawisko to wiąże się w dużym stopniu z niewłaściwym stanem rentowności poszczególnych przedsiębiorstw i gałęzi przemysłu, co z kolei związane jest z mankamentami naszego dotychczasowego systemu cen. Z tych samych względów fundusz zakładowy łatwiej było stworzyć w przemyśle lekkim niż w przemyśle ciężkim, w małych zakładach niż w dużych. Tymi widocznie momentami kierowali się twórcy nowego dekretu o funduszu zakładowym z dn. 18 lutego 1955 r., wiążąc fundusz nie z zyskiem planowym, lecz z funduszem płac. Fundusz zakładowy tworzony jest obecnie w wysokości 0,5% planowego funduszu płac (odpisy z zysku występują dopiero przy zysku ponadplanowym). Zmiana ta, wzorowana na zasadach obowiązujących w NRD, wpłynie zapewne na większą równomierność w tworzeniu funduszu zakładowego w poszczególnych gałęziach przemysłu, usunie w pewnym stopniu nadmierne uprzywilejowanie zakładów drobnych itp. Wydaje się jednak, że droga ta może doprowadzić do wylania dziecka razem z kąpielą. Czym bowiem staje się fundusz zakładowy, jeśli oderwać go od rentowności? Jeszcze jedną premią, obwarowaną szeregiem rygorów (m. in. wykonaniem planu rentow-

ności). Przestaje zaś być częścią zysku, pozostawioną w dyspozycji przedsiębiorstw. Zanika więc to, co jest charakterystyczne dla funduszu zakładowego, co stanowi o jego szczególnym miejscu wśród różnych funduszów premiowych.

W koncepcji zwiększenia roli rentowności w gospodarce socjalistycznej sprawa powiązania zysku z materialnym zainteresowaniem załogi odgrywa istotną rolę. Jeśli fundusz zakładowy ma być traktowany jako jedna z form takiego powiązania, należy go budować na dawnych (i rozbudowanych obecnie w ZSRR) zasadach, tj. jako odpowiedni odpis z zysku planowego i ponadplanowego. Reforma cen wewnątrzprzemysłowych powinna stworzyć przesłanki likwidacji nieuzasadnionych skoków rentowności, co — wraz z możliwością stosowania zróżnicowanej stawki odpisów — pozwoli chyba uniknąć rażących dysproporcji w wysokości funduszu zakładowego bez tak ekstremistycznych środków. W każdym razie warto z tego punktu widzenia zbadać sytuację w przemyśle po wprowadzeniu nowego systemu cen.

Nie wydaje się jednak, aby nierównomierne rozpowszechnienie funduszu zakładowego w różnych gałęziach i przedsiębiorstwach było głównym czynnikiem małej atrakcyjności funduszu. Naszym zdaniem zasadniczym czynnikiem była (i jest wciąż) niedostateczna wysokość funduszu, zwłaszcza w porównaniu z średnią płacą pracownika. Według danych ankiety CRZZ (nowszych danych globalnych niestety nie udało się uzyskać) przeciętna wysokość funduszu zakładowego na 1 pracownika w 1952 r. wynosiła 226 zł rocznie. Z trzech spośród czterech badanych przez nas przedsiębiorstw w 1954 r. wysokość funduszu zakładowego na 1 pracownika była niższa od tej przeciętnej. Tylko w jednym wypadku — w Warszawskich Zakładach Przemysłu Tłuszczowego — fundusz zakładowy był wyższy (338 zł). Jest rzeczą charakterystyczną, że w tym właśnie zakładzie zauważono u załogi realne zainteresowanie funduszem, podczas gdy w innych (a zwłaszcza w WZPO-2, gdzie wysokość funduszu na 1 pracownika była najniższa i wynosiła 106 zł) robotnicy nic prawie nie wiedzieli o funduszu zakładowym, o zasadach jego tworzenia i przeznaczeniu.

Z tego punktu widzenia dekret z 1955 r. nie przyniesie prawdopodobnie większych zmian, skoro utrzymany został przepis, że ogólna suma odpisów na fundusz (poza szczególnymi wyjątkami) nie może przekraczać 3% funduszu płac. Jeśli więc chodzi o wysokość funduszu, dekret nie poszedł za przykładem NRD, gdzie pułap odpisów był wyższy (4%). Nowe przepisy o funduszu przedsiębiorstwa w Związku Radzieckim (zatwierdzone uchwałą Rady Ministrów ZSRR z dnia 9 sierpnia 1955 r.) podnoszą pułap odpisów na fundusz do 5% rocznego funduszu płac personelu produkcyjnego. Stawka odpisów na fundusz przedsiębiorstwa waha się obecnie (w zależności od gałęzi) od 1% do 6% zysku planowego i od 20% do 50% zysku ponadplanowego (w Polsce od 10% do 30%). Zmiany te, a także zmiana nazwy (zamiast „fundusz dyrektora" — „fundusz przedsiębiorstwa") są wymownym świadectwem tendencji do zwiększenia roli funduszu.

Ogólna wysokość funduszu zakładowego musi być niewątpliwie z wielu względów kontrolowana. Wydaje się jednak, że obecnie pułap jest umieszczony zbyt nisko, co uniemożliwia przekształcenie funduszu zakładowego w skuteczny instrument walki o wzrost rentowności, a więc o oszczędność pracy żywej i uprzedmiotowionej. Należy sądzić, że w ma-

łej wielkości całego funduszu zakładowego, a więc i jego części inwestycyjnej — tkwi jedna z przyczyn poważnego niewykorzystania sum przeznaczonych na inwestycje socjalno-kulturalne i mieszkaniowe.

To co powiedzieliśmy o dotychczasowej praktyce stosowania funduszu zakładowego w Polsce nie pretenduje do miana szczegółowej analizy, której dotąd brak. Jednak ogólny obraz odpowiada chyba rzeczywistości: fundusz zakładowy w jego obecnej postaci nie zapewnia dostatecznego powiązania między zyskiem a bodźcami materialnego zainteresowania pracowników.

Po jakiej drodze należy więc pójść, aby zapewnić takie powiązanie? Chociaż sama zasada wydaje się słuszna, trudno udzielić na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi bez skrupulatnego zbadania sprawy. Pod uwagę wziąć można szereg wariantów.

Najprostszym (i chyba najrealniejszym w najbliższej perspektywie) wariantem rozwiązania sprawy jest wprowadzenie specjalnego premiowania od zysku, z włączeniem go do istniejącego systemu premii albo też niezależnie od tego systemu. Formą takiej premii mógłby być również obecny fundusz zakładowy, pod warunkiem zwiększenia jego siły atrakcyjnej i być może także dokonania pewnych zmian w zasadach podziału.

Zasługuje chyba na przedyskutowanie problem, czy powinna być zachowana proporcja między wynikami pracy poszczególnych wydziałów (ewent. innych komórek produkcyjnych) a wysokością sum z funduszu itd., a także (zwłaszcza gdy mowa o dalszej perspektywie) wariant zmierzający do oparcia na wygospodarowanym zysku innych (wszystkich lub niektórych) form premiowania.

Z każdym rokiem wzrasta złożoność, wielostronność zadań w gospodarce narodowej. Odbiciem tej wzrastającej wielostronności jest komplikujący się coraz bardziej system bodźców ekonomicznych, zarówno jeśli chodzi o płace, jak i o różne formy premiowania. Usiłujemy objąć premiowaniem coraz to nowe wskaźniki działalności gospodarczej, przy czym rośnie znaczenie wskaźników trudniejszych, syntetycznych, takich jak wyniki ekonomiczne czy postęp techniczny. W związku z tym tworzymy dodatkowe i specjalne premie, regulaminy premiowania za każdym razem usiłują przewidzieć bardzo wiele konkretnych sytuacji, natomiast mało miejsca pozostawiają na elastyczne uzupełnianie zasad ad hoc. Poza tym poszczególne zasady premiowania różnią się między sobą nie tylko zakresem wskaźników i osób objętych premią, ale i różnymi źródłami tworzenia funduszów premiowych.

Trudno, rzecz jasna, wysuwać postulat zastąpienia różnorodnych form premiowania jakąś jedną, uniwersalną premią, chociaż wydaje się, że sprawa pewnego uproszczenia obecnego, niepokojąco gęstniejącego, systemu powinna stanąć na porządku dziennym. Można natomiast, wydaje się, rozważyć problem większego (bynajmniej nie pełnego!) ujednolicenia źródeł, z których czerpane są środki na premie. Jeśli źródła te będą dobrze wybrane, to system premiowania stwarzałby bodźce nie tylko do osiągnięcia wskaźników bezpośrednio objętych premiowaniem, ale i tych wszystkich, które wpływają na zwiększenie sum przeznaczanych na premie. Z tego punktu widzenia związanie, które poszłoby w kierunku pokrywania szeregu dziś istniejących premii z funduszu tworzonego z odpisów z zysku mogłoby dać efekt podwójny: z jednej strony wzmożenie bodźców

do zwiększenia rentowności, z drugiej zaś otwarcie możliwości bardziej elastycznego stosowania premii, z uwzględnieniem konkretnych warunków istniejących w danym czasie, w danym przedsiębiorstwie czy gałęzi produkcji. Oczywiście, wymagałoby to odpowiedniej wielkości funduszu oraz bardzo precyzyjnego ustawienia całej problematyki rentowności w gospodarce narodowej.

Tu dochodzimy do problemu, którego pominąć nie wolno przy rozważaniu roli zysku jako bodźca ekonomicznego w gospodarce socjalistycznej. Chodzi o *niebezpieczeństwa i trudności praktyczne,* których przezwyciężenie warunkuje szersze wykorzystanie zysku w służbie planowego kierownictwa gospodarką narodową, w interesie rozwoju ekonomiki i socjalistycznej świadomości ludzi pracy.

Sprawa nie jest prosta i to nie tylko w szczegółach, ale i w najbardziej ogólnym jej postawieniu. Przeciw tezie o konieczności powiązania skutecznej zachęty materialnej dla pracowników z wynikami ekonomiczno-finansowymi działalności *danego* przedsiębiorstwa wysuwane są argumenty natury zasadniczej. Istota tych argumentów opiera się na stwierdzeniu, że postulowane powiązanie dochodów pracowników z dochodami *danego* przedsiębiorstwa jest sprzeczne z ogólnonarodowym charakterem własności państwowej, która stwarza podstawę do wiązania dochodów jednostki z dochodami całej gospodarki ogólnonarodowej, a nie jakiejś jej (nawet wyodrębnionej pod względem organizacyjnym) części.

W tej sprawie przede wszystkim wypada stwierdzić, że nie chodzi o *zastąpienie* podziału dochodu w skali ogólnospołecznej podziałem dochodu w skali przedsiębiorstw, podobnie jak nie chodzi o zastąpienie centralnego planowania tzw. swobodną grą czynników ekonomicznych, która nie ma nic wspólnego z socjalizmem i stwarzaniem warunków maksymalnego wykorzystania społecznego potencjału wytwórczego. Chodzi o pewne *uzupełnienie* zasadniczego związku między dochodem jednostki a dochodem społeczeństwa pomocniczym, podporządkowanym i bardziej pośrednim związkiem z dochodami przedsiębiorstwa, podobnie jak chodzi o wsparcie centralnego, ogólnospołecznego kierownictwa gospodarką czynnikami pobudzającymi oddolną inicjatywę i ułatwiającymi realizację generalnych założeń. Tak więc sprawę rozpatrywać należy nie na płaszczyźnie przeciwstawiania wynagrodzenia określonego w skali państwowej wynagrodzeniu związanemu z rentownością przedsiębiorstwa, lecz na płaszczyźnie uzupełniania pierwszego (i zasadniczego) czynnika przez drugi.

Pewne korzyści materialne (w różnej formie), wypływające z pomyślnych rezultatów działalności przedsiębiorstwa, uzupełniające płacę, której realna wysokość zależy i po stronie sumy nominalnej, i po stronie cen od wielkości dochodu całej gospodarki uspołecznionej — nie tylko nie osłabiają, ale naszym zdaniem poważnie wzmacniają poczucie jedności interesów osobistych i społecznych. Uznanie takiego właśnie wpływu wiązania korzyści materialnych dla pracownika z wynikami działalności przedsiębiorstwa czy oddziału produkcyjnego znajduje praktyczny wyraz w wielu formach stosowanego u nas systemu bodźców. Czymże innym, jak nie wiązaniem interesów pracownika z interesami społecznymi *przez szczebel uspołecznionego przedsiębiorstwa* jest np. premiowanie za osiągnię-

cie takich lub innych wskaźników planu? Od postulowanego wiązania pewnych korzyści materialnych z wynikami finansowymi stosowane u nas premiowanie różni się chyba tylko tym, że dotyczy poszczególnych wskaźników, podczas gdy np. premiowanie od zysku (przy właściwym ustawieniu zysku) wiąże zainteresowanie pracownika z całokształtem ekonomiki przedsiębiorstwa. Zresztą istnieje u nas fundusz zakładowy, który zasadniczo odpowiada sformułowanemu wyżej postulatowi, a jeśli rolę swoją, jak staraliśmy się wykazać, spełnia w bardzo nieznacznym stopniu, to przede wszystkim dlatego, że jest bodźcem słabym, mało odczuwanym.

Wydaje się więc, że nie ma takich względów zasadniczych, które kazałyby odrzucić postulat ściślejszego materialnego zainteresowania pracowników wynikami finansowymi przedsiębiorstwa. Przeciwnie — zainteresowanie takie, właściwie zastosowane, powinno sprzyjać umocnieniu gospodarki planowej dzięki dodatniemu wpływowi na podniesienie w klasie robotniczej i inteligencji świadomości gospodarza uspołecznionych środków produkcji. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że jeśli w walce o tę świadomość bynajmniej nie odnosiliśmy dotąd samych tylko sukcesów — to przyczyna tkwi m. in. w tym, że w praktyce robotnicy, technicy i inżynierowie w zbyt małym stopniu czuli się współgospodarzami swoich zakładów pracy, a to bardzo przeszkadza wytworzeniu się poczucia współgospodarza całej własności ogólnonarodowej (oczywiście, nie wynikało to jedynie z braku odpowiednich bodźców materialnych). Skoro zaś ze względów zasadniczych nie ma przeciwwskazań, to z tym większą siłą należy podkreślić znaczenie powiązania materialnego zainteresowania pracowników z wynikami finansowymi przedsiębiorstwa dla pełnego wykorzystania wszystkich przedstawionych poprzednio możliwości, za- tych w kategorii zysku (czystego dochodu) przedsiębiorstwa socjalistycznego.

Trudno, rzecz jasna, silić się tutaj na bardziej rozwiniętą charakterystykę warunków, które musiałyby być spełnione, i trudności, które powstałyby na drodze do realizacji wymienionych wyżej postulatów. Spróbujmy wskazać przynajmniej pewne linie kierunkowe.

O zasadniczym warunku wspominaliśmy mimochodem kilkakrotnie: chodzi o głęboko przemyślany, z najwyższą precyzją ustalony system cen. Niewłaściwy system cen wewnątrzprzemysłowych (a z takim mieliśmy dotąd do czynienia) nie tylko zakłóca proporcje rentowności poszczególnych wyrobów, ale często po prostu przekształca samo pojęcie rentowności i nierentowności w zwykłą fikcję. Dobrze wyposażone i dobrze pracujące przedsiębiorstwa przynosiły wielkie „straty" tylko dlatego, że ceny zbytu ustalono na niskim poziomie (i na odwrót — złe przedsiębiorstwa przynosiły „zyski" wskutek korzystnej relacji cen zbytu i cen środków produkcji).

W tej sytuacji poziom rentowności faktycznie o niczym jeszcze nie świadczył i trudno było na jego podstawie oprzeć jakąkolwiek ocenę przedsiębiorstwa, a już na pewno nie można było wiązać z rentownością poważniejszych korzyści materialnych.

Nasz system cen wewnątrzprzemysłowych ulega radykalnej zmianie z początkiem 1956 roku. Trudno w tej chwili przewidzieć wszystkie skutki reformy z punktu widzenia interesującego nas problemu. Można uznać za niewątpliwe, że tworzy ona przesłanki przekształcenia rentowności

ze swego rodzaju wielkości umownej w wielkość rzeczywistą. Z drugiej jednak strony oczywiste jest, że posunięcie to nie zlikwiduje całkowicie (przynajmniej w pierwszym okresie) sprawy przedsiębiorstw planowo-deficytowych, nie usunie (bo usunąć nie może) dużych różnic w poziomie rentowności poszczególnych przedsiębiorstw i poszczególnych wyrobów.

Czy można więc w tych warunkach w ogóle wysuwać postulat zwiększenia roli zysku jako bodźca materialnego zainteresowania dla przedsiębiorstw i pracowników? Czy realizacja tego postulatu nie zaostrzy problemu naruszenia asortymentu wyrobów wskutek pogoni za bardziej rentownymi wyrobami, czy nie da niezasłużonych korzyści bardziej rentownym przedsiębiorstwom kosztem mniej rentownych, czy nie wpłynie na wzrost płynności kadr wskutek związanych z rentownością różnic wynagrodzenia za taką samą pracę? Podobne pytania można mnożyć i to nie bez uzasadnienia. Wcale nie chcielibyśmy stwarzać wrażenia, że odpowiedzi są oczywiste, rozpraszające natychmiast obawy i wątpliwości. Wręcz przeciwnie, chodzi właśnie o to, aby sprawy przedyskutować. Wydaje się bowiem, że jeśli błędem byłoby przyjąć omówioną wyżej koncepcję bez rozważenia wszystkich kontrargumentów, to tym bardziej błędne byłoby jej odrzucenie bez szczegółowej dyskusji.

Niebezpieczeństw nie wolno lekceważyć — to prawda. Uniknąć wszelkich nie zamierzonych skutków jakiegokolwiek działania chyba nie można; można natomiast sprowadzić je do minimum przez wszechstronne uwzględnienie czynników skorelowanych, a więc przez kompleksowe podejście do sprawy. Ogólna ta maksyma odnosi się w pełni do interesującego nas zagadnienia.

Niebezpieczeństwu naruszania planów produkcyjnych w pogoni za rentownością można zapobiec przez uwarunkowanie odpisów od zysku realizacją odpowiednich wskaźników planowych. Różnice rentowności można złagodzić lub nawet całkowicie niwelować (w zależności od celów, jakie chcemy osiągnąć) przez właściwe ustalenie cen fabrycznych i podatku obrotowego, przez stosowanie różnych wysokości potrąceń z zysku na rzecz budżetu oraz różnych stawek odpisów na fundusze premiowe.

Argumenty te nie miały na celu dania wyczerpującej odpowiedzi na zarzuty. Chodzi raczej o przykładowe pokazanie, że istnieją podstawy do dyskusji, że można rozważać możliwości uniknięcia niebezpieczeństw, a tym samym praktycznego wykorzystania walorów zysku jako bodźca ekonomicznego w gospodarce planowej.

Jedno jest jasne: wzmożenie roli zysku jako bodźca ekonomicznego powinno być realizowane stopniowo, w miarę powstawania niezbędnych ku temu warunków. Jednak zależność ta nie może być jednostronna. Jeśli zasadnicza linia kierunkowa uznana będzie za słuszną, już obecnie przeprowadzając niezbędne zmiany w systemach cen i płac (zwiększając płace zasadnicze pracowników inżyniersko-technicznych i administracyjnych, zmniejszając procentowy udział premii w ich płacach, zmieniając regulaminy premiowania, ilość i ustawienie wskaźników, za których osiągnięcie przyznawana jest premia itd.), należy mieć na uwadze tworzenie warunków realizacji tej linii.

* *
*

Lenin pisał w „Dziecięcej chorobie lewicowości w komunizmie": „Wszelką... prawdę, jeżeli ją uczynić „nadmierną"..., jeżeli posługiwać się nią przesadnie, jeżeli ją rozszerzyć poza granice jej rzeczywistego zastosowania, można doprowadzić do absurdu i nieuchronnie nawet przeobraża się ona w absurd we wspomnianych warunkach".*) Znakomita przestroga! Zapomnieć o niej w związku z problematyką bodźców zainteresowania materialnego znaczyłoby mniej więcej to samo, co zapomnieć o kotwicy na statku morskim.

Nie wolno nam absolutyzować bodźców ekonomicznych. Po pierwsze dlatego, że wcale nie dążymy do uwiecznienia społeczeństwa, które dla osiągnięcia postępu gospodarczego musi posługiwać się zachętą materialną. Wręcz przeciwnie — chcemy zlikwidować warunki, w których konieczne jest stosowanie zachęty materialnej w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, gdyż — jak każde lekarstwo — zawiera ona w sobie pewną dawkę trucizny. Po drugie dlatego, że za błędne należy uznać poglądy, iż w gospodarce planowej można nastawić się na działanie jakiegoś automatyzmu ekonomicznego. Centralizacja dyspozycji gospodarczej w rękach państwa (lub centralnego organu ekonomicznego) nie jest wadą, lecz olbrzymią zaletą ustroju socjalistycznego. Jest ona, obok świadomego stosunku do pracy, źródłem wyższości socjalizmu nad kapitalizmem. Próby zastąpienia jej przez automatyczne reakcje na bodźce ekonomiczne są w najlepszym wypadku utopią.

Takie są — naszym zdaniem — ramy, których przekroczenie nieuchronnie doprowadziłoby prawdę o wielkiej roli bodźców ekonomicznych do absurdu. Ale wewnątrz tych ram pole działania jest ogromne. Chodzi nie o to, aby zastąpić działanie z poczucia interesu społecznego działaniem z poczucia interesu osobistej korzyści materialnej, ale o to, aby nie stawiać pracowników gospodarki przed dylematem: albo zabezpieczyć interes społeczny i naruszyć własny, albo odwrotnie. Tego rodzaju sytuacje nie wychodzą na zdrowie ani bieżącym interesom społecznym, ani wychowaniu człowieka epoki komunizmu. Chodzi o to, by wesprzeć i rozwinąć zalążki komunistycznie świadomej pracy. Chodzi o to, aby w pełni uruchomić ogromną prężność gospodarki socjalistycznej, w pełni wykorzystać wszystkie jej olbrzymie możliwości rozwoju i zapewnienia ludziom prawdziwie ludzkich warunków bytu.

Jesteśmy w toku przeprowadzania doniosłych — gospodarczo i politycznie — zmian w metodach planowania i zarządzania gospodarką. Udział załóg fabrycznych w bezpośrednim opracowywaniu planu pięcioletniego, rozszerzenie uprawnień dyrektorów przedsiębiorstw, znaczne zmniejszenie ilości odgórnie planowanych wskaźników, zwiększenie gospodarczych kompetencji rad narodowych itd. — wszystko to skierowane jest przeciw przerostom metod administracyjnych, przeciw komenderowaniu i drobiazgowemu reglamentowaniu, wszystko to zmierza do wywołania wielkiej fali inicjatywy społecznej, która jest niezbędnym warunkiem dalszych naszych sukcesów.

Ale wydaje się, że przerosty metod administracyjnych pojawiają się tam, gdzie słabo działają czynniki ekonomiczne. Dlatego też walka przeciw nadmiernej centralizacji, walka o rozbudzenie większej samodzielności

*) W. Lenin — Dzieła wybrane t. II. str. 707.

w dołowych ogniwach gospodarki musi iść w parze z usprawnianiem bodźców ekonomicznych. Chcemy umocnić planowe kierowanie przez ulepszenie instrumentów, wśród których istotną rolę do spełnienia mają bodźce ekonomiczne — silne i zarazem precyzyjne. Siła i precyzja nie dadzą się oddzielić. Silne bodźce mają sens tylko wówczas, kiedy są precyzyjne, kiedy tworzą konsekwentny system.

Nasz zespół bodźców powstawał w ciągu dłuższego okresu czasu i rozwija się stale. Poszczególne jego elementy budowane były w znacznej mierze pod wpływem potrzeb chwili, pod wpływem konieczności wypełnienia jakiejś luki.

Doraźne, a więc tylko częściowe i jednostronne środki pomogły nam w wielu wypadkach przezwyciężyć poważne trudności. I nadal nie będziemy mogli obywać się bez doraźnego poprawiania i częściowego uzupełniania naszego systemu bodźców. Ale co innego jest uznawać słuszność *również* tego rodzaju metod (zwłaszcza w pewnych okresach), a co innego uznawać *tylko* takie metody. Wydaje się, że nie dzisiaj dopiero dojrzała konieczność spojrzenia na nasz system bodźców jako całość i przygotowania wniosków zasadniczych. Konieczność tę, naszym zdaniem, trzeba zrealizować nie rezygnując z rozpatrzenia żadnych doświadczeń i nie gardząc możliwością przeprowadzenia eksperymentów, choćby w ograniczonej skali.

Trudno dobrze rozwiązywać tego rodzaju zasadniczą problematykę w nawale codziennych kłopotów, wymagających doraźnych decyzji. Wtedy, gdy chodzi o funkcjonowanie całego mechanizmu gospodarczego, trzeba umieć uwolnić się od ciśnienia chwili, a w konsekwencji od empiryzmu, który niejedną już szkodę przyniósł gospodarce.

Do istotnych pozytywów pryncypialnego i całościowego podejścia do systemu bodźców ekonomicznych należy możliwość rzeczywistego wykorzystania ludzi nauki przy rozwiązywaniu tej złożonej problematyki. Polska nauka ekonomiczna ma na swym koncie duży dług wobec partii, wobec naszego życia gospodarczego. Można jednak zaryzykować twierdzenie, że dług ten obciąża nie tylko konto pracowników nauki. Nasze organy kierownicze niedostatecznie sprzyjały dotąd wykorzystaniu tego potencjału, który — mimo wszystkich słabości — tkwi jednak w szeregach ekonomistów-pracowników nauki.

Sprawa bodźców ekonomicznych absorbuje dziś w Polsce nie tylko specjalistów. Wielu ludzi — naszym zdaniem słusznie — upatruje w należytym ustawieniu systemu bodźców ekonomicznych ważny czynnik postępu naszej gospodarki, doniosły instrument w walce o stworzenie warunków, w których człowiek pracy będzie w większym niż dzisiaj stopniu spożywał owoce trudu wznoszenia socjalizmu. Krytyka rzeczywistości w tej dziedzinie jest przekonywająca. Czas przejść do wyciągnięcia wniosków. Z myślą o tych wnioskach pisany był niniejszy artykuł. Wiele sugestii w nim zawartych nie ostoi się być może w toku konstruktywnych dyskusji. Słuszność jednak głównej jego tendencji nie ulega chyba wątpliwości: jest nią konieczność analizy i zasadniczego usprawnienia systemu bodźców ekonomicznych w gospodarce państwowej jako całości.

HERBERT ZUKOWER

Gdy zacierają się linie barykady

W dziesiątkach reportaży z różnych miast, miasteczek i wsi, z różnych konferencji i zebrań sprawozdawczo-wyborczych przebija troska spowodowana niedomaganiami w pracy wielu szkół i organizacji zetempowskich, zagrożeniem realizacji uchwał II Zjazdu ZMP. Uskarżają się na pewną stagnację, nudę, sloganowość, na brak bojowości i inicjatywy oraz na niedostateczny poziom ideologiczny zetempowców. Wskazują na częste wypadki wygodnictwa i oportunizmu, na dwulicowość i bezideowość występujące u części młodzieży i na skostnienie części aktywu ZMP. Występuje także zjawisko, dla którego nie ma jeszcze może właściwego określenia, ale które zawiera się w niejednokrotnych pytaniach zetempowców: A co właściwie jest do zrobienia w ZMP?

Tam, gdzie odbywają się żywsze dyskusje, młodzież wysuwa słuszny i uzasadniony zarzut, że wiele mówi się o tym, „co" trzeba robić, a bardzo mało o tym, „jak" to trzeba robić. Niektórzy uważają, że formy pracy muszą wypływać z inicjatywy samej młodzieży, ale nie stawiają sobie pytania, dlaczego młodzież dotychczas tych form nie znalazła. Inni szukają przyczyn w złym stylu pracy instancji zetempowskich, w niedostatecznym przygotowaniu ideologicznym aktywu i denerwują się, obarczają młodzież odpowiedzialnością za ten stan rzeczy i za to, że trudno jakoś idzie ze zmianą tego stanu. A chodzi przecież o to, że stan ten nie jest przyczyną, ale skutkiem należącym właśnie do wskazanego rzędu zjawisk, których przyczyny trzeba dopiero wykryć.

Czyż to przypadek, że młodzież szuka nieraz poza zasięgiem ZMP bujnego życia w dzikich i niekiedy niebezpiecznych formach? Powstają „tajne" grupki poszukiwaczy przygód w rodzaju „Czerwonej gwiazdy" i innych. A rodzą się one nie tylko z powodu braku zabaw, wycieczek, sportu czy świetlic, jak niektórzy sądzą. Te zjawiska w życiu młodzieży i niedomagania w pracy ZMP wypływają moim zdaniem z przyczyn o wiele głębszych. Mamy tutaj do czynienia z pewną sprzecznością między słusznymi postulatami postawionymi przed ZMP a warunkami ich realizacji.

Weźmy przedwojennego kazetemowca. Dla niego cel był jasny, barykada walki mocno zarysowana, a wróg konkretny. Wszystkie jego czyny, małe czy wielkie, układały się w jedną harmonijną całość i służyły temu celowi. Gdy w biały dzień wywiesił na drutach tramwajowych czerwony transparent, to w swoich myślach i uczuciach wywiesił nie transparent, lecz kawał rewolucji; kawał socjalizmu wzniósł wysoko na warszaw-

skiej ulicy. Głęboko przeżywał fakt, że czyni to w obliczu wroga, znajdującego się tuż obok. Tylko patrzeć, a towarzysz z warty zagwiżdże; z bramy czy zza rogu ulicy wybiegnie granatowy policjant, wyłoni się skądś szpicel; ktoś wskaże go palcem, a Daniłowiczowska niedaleko... Cóż z tego, że poszedł do więzienia? Czułby się marnym rewolucjonistą, gdyby nie musiał tych niebezpieczeństw i mąk przeżywać. Na więzienie patrzył jak na pewnego rodzaju uniwersytet marksizmu, gdzie go partyjni towarzysze wzmacniali ideologicznie i przygotowywali do dalszej walki. Nawet tęsknota za „wolnością" znajdującą się za kratami umocniła w nim poczucie własnego bohaterstwa. Gdzie tutaj mogła być mowa o wygodnictwie? A werbalizm, sloganowość? Niedorzeczność. Przecież każdy ustęp z dzieł Lenina czytany w ukryciu, w zakonspirowanym mieszkaniu, materializował się w wizji szturmu na Pałac Zimowy, w wizji przyszłych walk ulicznych na placu Teatralnym czy u wrót Pawiaka.

Nie trudno dostrzec, że prócz konkretności i bezpośredniości walki działała tutaj jeszcze jedna, szczególnie silna u młodzieży pobudka: poczucie bohaterstwa wynikające z przekonania, że się walczy o piękną sprawę w trudnych i niebezpiecznych warunkach. Każdy czyn był zarazem wyczynem, a uczucie nienawiści czy miłości było głębokim przeżyciem. Dla niego KPP czy KZM to był mocarz zmagający się z całym światem wyzysku i niesprawiedliwości, mocarz, który koniec końców ruszy ten świat z posad i zmieni go.

Te wszystkie uczucia i myśli występowały jeszcze silniej u każdego ZWM-owca właśnie dlatego, że działał w okresie najcięższych walk, gdy wróg był najokrutniej konkretny, gdy każdy czyn godził we wroga najbardziej bezpośrednio, gdy każda akcja oznaczała śmierć albo wroga, albo własną.

Czy KZM i ZWM były dobrymi wychowawcami młodzieży? Wspaniałymi, właśnie dlatego, że wychowały młodzież przez walkę, przez nieubłaganą, konkretną i bezpośrednią walkę o jasno wytknięty cel. Naftali Botwin i Hanka Sawicka są świetlanymi symbolami takiego wychowania.

Wreszcie przyszła upragniona chwila, gdy cel ich ofiarnej walki został osiągnięty — masy ludowe zdobyły władzę. I co dalej? Czy nasza rzeczywistość pozbawiona jest uroku walki, pozbawiona jest romantyzmu? Czy cel — budowa Polski Socjalistycznej nie jest pięknym i wielkim ideałem? Ale teraz rozpoczyna się epoka najeżona nowymi, różnorodnymi i skomplikowanymi trudnościami, epoka budownictwa socjalizmu. Wróg się odkonkretnił i przybrał tysiące zamaskowanych kształtów i form, barykada zatraciła swoje przejrzyste linie, wykrzywiła się i wbiła klinem nieraz do własnej rodziny, ba, wdarła się do własnej mentalności i własnych nawyków. A główny cel? Tak, główny cel zdaje się rozbijać na setki zagadnień „resortowych" czy „pionów". Czyż tutaj trudno o potknięcie? Czyż tutaj nie tkwi zalążek trudności w odszukaniu przez młodzież głównej drogi życiowej? Postawmy sobie otwarcie pytanie: czy obecnie przeciętny zetempowiec także odczuwa, że każdy kilogram zboża, każda nowa maszyna, każdy pomysł racjonalizatorski, każdy przekroczony procent planu, każda piątka otrzymana w szkole lub na wyższej uczelni to jego cząstka w ogólnym dziele budowy? Śmiem twierdzić, że w wielu, wielu wypadkach nie, nie odczuwa. Dlaczego? Dlatego, że dość często naszą rewolucję, naszą walkę o socjalizm sprowadza się w praktyce opacznie jedynie do sprawy prze-

różnych organów i urzędów, PKPG, ministerstw, urzędów bezpieczeństwa, rad narodowych i milicji. I mimo nawoływań do współudziału w tej walce całego społeczeństwa, mimo III Plenum KC PZPR i II Zjazdu ZMP, w praktyce młodzież często jest od tego współudziału odsuwana.

U wielu działaczy zaczęła występować teoria, że okres „burzy i naporu" minął, że wstąpiliśmy w fazę spokojnego, praktycznego a trzeźwego budownictwa, w fazę, w której każdy powinien zajmować się „swoją sprawą" i dobrze, mądrze ją spełnić. Każda „nieetatowa" ingerencja z zewnątrz, od strony mas, była piętnowana przez nich jako niemal niedopuszczalna anarchia. Młodzieży w tym budownictwie także wyznaczono „spokojne" a trzeźwe miejsce. Ludzie ci nie zauważyli tutaj dwóch ważnych rzeczy: po pierwsze, że budownictwo nowego ustroju to nie spokój, ale właśnie okres burzy i naporu, choć w odmiennych niż dawniej formach, po wtóre, że młodzieży to jej wyznaczone „trzeźwe" miejsce daleko nie wystarcza, że młodzież liczy „siły na zamiary" i burzę nosi w sercu.

Wytworzyło się pewnego rodzaju błędne koło wynikające z nieprzyjemnego dla młodzieży braku zaufania: im mniej jej się dowierza, tym mniej ona działa i może zdziałać, a im mniej może zdziałać, tym mniej się jej ufa. Jaka jest na przykład sytuacja w szkołach średnich, w tych kuźniach dusz i przyszłych budowniczych socjalizmu? Wypaczając postulat, że ZMP powinien być pomocnikiem nauczyciela i wychowawcy w walce o światopogląd naukowy, w walce o socjalistyczne wychowanie, w walce o solidną wiedzę, zepchnięto go do roli „pomocnika" w ogóle. Pomocnik? — Owszem, ale przepraszam bardzo — w czym?

Dla wielu nauczycieli ZMP w swojej aktywności i bojowości jest i był rzeczywistym i skutecznym pomocnikiem. Ale być pomocnikiem w znaczeniu „ani rusz bez nauczyciela", być odsuniętym od głównego toru walki o nową, socjalistyczną szkołę, być zepchniętym do czynności drugorzędnych i mało ważnych — dziękuję bardzo. Przy tym i rozum jałowieje, i zapał wszelki gaśnie. A tak się właśnie stało. Obecnie w szkołach średnich panuje błogi spokój. ZMP przeprowadza konkursy czystości, prowadzi statystykę otrzymanych dwój czy piątek, pisze wybrane przez nauczycieli hasła do udekorowania korytarzy szkół i bierze udział (tak, w wielu szkołach nie organizuje, ale bierze udział) w akademiach, których treść i formę określają także sami nauczyciele. Często większe oburzenie wywołuje u niektórych dyrektorów szkół spóźnienie się na apel niż obojętna czy wręcz wroga postawa młodzieńca w stosunku do pomocy dla wsi. Gdzie tutaj miejsce na samodzielne myśli, na samodzielny chociażby odruch, już nie mówiąc o walce, o czujności czy bojowości.

Wiele młodych dziewcząt i chłopców zaczęło poważnie już wierzyć w to, że są w szkole głupsi niż poza szkołą, że nie mogą nic samodzielnego ani wymyśleć, ani zdziałać, że wreszcie nie posiadają zdolności do krytycyzmu. Dla przykładu przytoczę fakt z jednej ze szkół. Nauczyciel podał i wyjaśnił na lekcji w maturalnej klasie leninowską definicję prawa. Jeden z lepszych uczniów zaczął wtedy energicznie wertować kartki jakiegoś zeszytu i znalazłszy to, o co mu chodziło, odezwał się: „Ależ panie profesorze, my mamy podaną inną zupełnie definicję przez profesora A". Popatrzył, rzeczywiście definicja była inna, nieleninowska. Dla uratowania sytuacji i „autorytetu" swego kolegi odparł: „Tak, bywają pomyłki u każdego, ale jak myślisz, która z tych definicji jest słuszniejsza?" Uczeń,

który miał 18 lat, był zaskoczony, że stawia mu się takie pytanie. Był wyraźnie przekonany, że jego zadaniem jest jedynie powtarzanie lekcji, a nie samodzielne myślenie.

Już nawet sami nauczyciele skarżą się na to, że młodzież jest jakaś bierna, za mało żywa. Szukają nieraz przyczyn w tym, że młodzież ta urodziła się w czasie wojennym, w czasie niepokojów i strachu i to odbiło się na jej psychice. A więc przyczyny jak widzicie biologiczno-atawistyczne, a nie społeczno-wychowawcze. Twórcy tej teorii nawet przez chwilę nie przypuszczają, że bierność i obojętność młodzieży jest w części dziełem ich własnych rąk, a nie strachów wojennych. Fałszywe pojęcie „autorytetu" i strach przed samodzielnością młodzieży skazało ją na tę powierzchowną bierność. W rzeczywistości młodzież nie jest ani bierna, ani tępa. Na konsultacjach, które ostatnio przeprowadzałem z nauki o konstytucji, padły między innymi następujące pytania: 1. Czy o religii warto dyskutować i co to daje? 2. Dlaczego jeden profesor wyjaśnia tak, a drugi zupełnie inaczej to samo zagadnienie? Nawet w młodszej klasie w tak zwanych „skrzynkach pytań i odpowiedzi" padły wśród innych takie pytania: 1. Dlaczego nasza era datuje się od narodzin Chrystusa? 2. Czy można mówić otwarcie na tematy ustrojowe i polityczne? 3. Jakie jest rzeczywiste pochodzenie człowieka? 4. Co to jest sen i czy on się sprawdza? Czy pytania te oznaczają bierność lub obojętność? Ale jakie stanowisko zajęli wobec tych wszystkich pytań zetempowcy? Wstyd powiedzieć — nie zajęli żadnego. Milczeli.

Ta atmosfera bierności wpływa także w niemałym stopniu na wyniki nauczania. Czy to przypadek, że wyższe uczelnie ujawniają poważne braki w samym zasobie wiedzy młodzieży? Braki, które zahaczają nawet o gramatykę i ortografię? Czy przyczyną tych braków jest — jak niektórzy chcą — tylko niedostateczne przygotowanie zawodowe nauczycieli? Nie, przyczyna leży również w opisanej tu atmosferze. Zrozumiałe, że w takiej atmosferze wszelkie wołania o walkę, o inicjatywę młodzieży, o aktywny stosunek do naszego budownictwa odbijają się pustym echem, są tylko materiałem dla jeszcze jednego hasła wywieszanego w klasie, są tylko słowami. Powstaje paradoksalna sytuacja: z jednej strony jest jeszcze wiele złego w szkołach, wiele jeszcze starej rutyny, wiele jeszcze dwulicowych wykrętów, werbalizmu i sloganowości, z drugiej strony wysuwa się z trybuny zjazdów ważki i słuszny postulat: „Zetempowiec powinien tępić wszelkie zło", ale do tego tępienia właśnie młodzieży się nie dopuszcza.

Czy ta sprzeczność tkwi tylko w szkole? W artykule „Fakty i wnioski" zamieszczonym w „Sztandarze Młodych" podany jest następujący fakt: ośmiu chuliganów napadło na liczącą czterdzieści osób grupę zetempowców powracających z zebrania szkolnego koła. Zetempowcy zamiast obezwładnić ich i odprowadzić na milicję rozbiegli się na wszystkie strony, zostawiając dwóch swoich kolegów w rękach chuliganów. Przewodniczący koła (który sam także uciekł) wyjaśnił potem, że tak się stało nie z tchórzostwa, ale tylko z obawy, ażeby sami nie byli posądzeni o chuligaństwo. Powiecie: brzydki, niegodny zetempowca wykręt? Jeden z ich kolegów właśnie tak myślał i napisał do miejscowego radiowęzła korespondencję krytykującą kolegów za brak bojowości. Korespondencja nie została przyjęta, a odpowiedź kierowników radiowęzła brzmiała: „Nie jest rzeczą zetempowców bić się z chuliganami, na to jest milicja". Jak po tym

wszystkim brzmi w uszach młodych wezwanie, by społeczeństwo i przede wszystkim młodzież wzięła aktywny udział w walce z chuligaństwem?

A oto leży przede mną gazeta z wiadomością, że w Związku Radzieckim są utworzone „sztaby komsomolskie“, które wysyłają codziennie na ulice, do klubów i sklepów brygady komsomolskie liczące do 150 osób dla czynnej walki z chuligaństwem.

A jak jest w wielu zakładach pracy? ZMP ma przecież wychować młodzież pracującą. Ale niesposób wychować bez walki, bez serdecznego przejmowania się wszystkimi bolączkami swego zakładu, wreszcie bez widzenia w swojej pracy cząstki socjalizmu. I tutaj młodzież jest nieraz odsunięta od głównego toru walki, od całokształtu zagadnień produkcji; jest nieraz zepchnięta do roli wykonawcy. Ona nie czuje się ani współautorem planu, ani jednym z decydujących czynników jego wykonania. Jasne, że młodzież często odwdzięcza się biernością, a czasem i obojętnością. Inaczej by ta sprawa wyglądała, gdyby otrzymała ona wszędzie odpowiedzialne zadania, gdyby na przykład utworzone były wszędzie specjalne brygady młodzieżowe pod kierownictwem ZMP i partii do walki z marnotrawstwem materiału, z brakoróbstwem, z objawami niedotrzymania umowy zbiorowej, do walki o szybsze zastosowanie pomysłów racjonalizatorskich i to wszystko w skali ogólnozakładowej. Takie brygady, gdzieniegdzie stworzone, zdały przecież niejeden trudny egzamin. Ale muszą to być brygady, z którymi by się liczono, które by dały odczuć młodzieży wagę jej działalności i pracy. Nie trzeba by było wtedy ciągle powtarzać, że młodzież jest współgospodarzem kraju, sama by to w praktyce odczuła.

Szczególnie na wsi walka o socjalizm przybiera bardzo skomplikowane i dramatyczne formy. Tam wróg najbardziej bruździ i wykorzystuje wszelkie możliwości, by nie dopuścić do socjalistycznej przebudowy wsi. Ciemnota, zabobon, kumoterstwo i wódka — oto jego sojusznicy. Niezaradność niektórych zarządów spółdzielni, słabość niektórych gromadzkich rad narodowych, klikowość bardzo mu w tym brużdżeniu pomagają. Oto rzekłbyś pozycje, które ZMP powinien obok partii zaatakować. Tutaj jest miejsce walki, szczególnie dla młodzieży, bo to walka trudna, konkretna, związana z niebezpieczenstwem i pełna romantyki. Silny oddział zetempowski o specjalnym zadaniu wypędzenia „ducha“, który w dziwacznym przebraniu szantażuje chłopów, zdemaskowanie „cudotwórcy“ lub wyśledzenie kryjówki schowanego przez opornego kułaka zboża czy siedliska tajnego uboju, specjalna brygada młodzieży mająca za zadanie wykrycie matactw kumotrów lub zbadanie i zwalczanie konkretnych trudności spółdzielni produkcyjnej w swojej wsi — to wszystko dałoby zetempowcom wiejskim poczucie wielkiego ich znaczenia dla państwa i dla wsi, budziłoby żarliwość i stworzyłoby warunki do przejawienia ich bojowości, a wraz z tym atmosferę aktywności oraz świadomości celu, świadomości głównej drogi życiowej. Niestety, dotychczas takie formy konkretnej działalności nie stały się u nas masowe, powszechne.

W warunkach takiej wewnętrznej sprzeczności między naturalną bojowością młodzieży szukającą ujścia w czynach a faktycznym brakiem możliwości jej przejawienia się wezwanie do aktywności młodzieży staje się martwą literą. Tego faktu nie zmienią ciągle pretensje do różnych instancji zetempowskich, „że nie znalazły dróg...“, „że słabo interesują się...“, „że zły styl pracy...“ itd. itp.

ANDRZEJ PAWŁOWSKI

Jak doszło do nacjonalizacji przemysłu w Polsce

Mija dziesięć lat od historycznej IX sesji Krajowej Rady Narodowej, na której wbrew zaciekłemu oporowi burżuazji występującej pod firmą PSL, wbrew oportunizmowi prawicowych elementów PPS urzeczywistnione zostało dążenie polskich mas pracujących: kluczowe pozycje w przemyśle przeszły na własność narodu.

W związku z tym publikujemy krótki zarys wydarzeń owego burzliwego okresu, w którym polska klasa robotnicza zakładała fundamenty całego późniejszego rozwoju naszej gospodarki socjalistycznej.

W okresie przedwrześniowym kraj nasz posiadał niewielki w stosunku do swych potrzeb, niemniej jednak w dość wysokim stopniu skoncentrowany przemysł, który znajdował się w rękach rodzimego, a w znacznej mierze zagranicznego kapitału monopolistycznego.

W latach okupacji przeważająca część polskiego przemysłu znalazła się w posiadaniu niemieckiego kapitału. Zakłady ulegały masowemu wywożeniu, dewastacji i grabieży.

Gospodarka narodowa utraciła blisko 38% bogactwa narodowego. Straty te pięciokrotnie przewyższały dochód narodowy Polski w 1938 r. Ponad 65% ogółu zakładów przemysłowych zostało całkowicie zniszczonych lub częściowo zburzonych. W górnictwie, przemyśle przetwórczym i energetyce zniszczenia dochodziły do 33%. Silnie ucierpiał transport. W szczególności transport kolejowy został prawie całkowicie sparaliżowany.

Do tego należy dodać zniszczenia, spustoszenia i chaos, jaki panował w innych dziedzinach życia gospodarczego. Nie trudno wyobrazić sobie, w jakim stanie znajdowała się gospodarka finansowa, skoro na przełomie 1944/1945 r. w kraju cyrkulowały miliardy jednostek waluty okupacyjnej.

W tych warunkach przed władzą ludową wysunęło się na pierwszy plan zadanie szybkiej odbudowy gospodarki narodowej.

Była to przesłanka realizacji zadań zapowiedzianych w Manifeście Lipcowym, jedyny środek uniknięcia chaosu gospodarczego, głodu, bezrobocia.

Odbudowa kraju oznaczała w pierwszym rzędzie pełne wykorzystanie mocy produkcyjnej gospodarki ziem starych i odzyskanych. A to wymagało zorganizowania transportu, umocnienia więzi gospodarczej ze wsią, wprowadzenia trwałej waluty i umocnienia całego systemu finansowego.

Kluczem do rozstrzygnięcia wszystkich bez wyjątku ówczesnych problemów ekonomicznych było zabezpieczenie przemysłu przed dalszymi zniszczeniami i uruchomienie w ciągu jak najkrótszego okresu czasu maksymalnej części ocalałych przedsiębiorstw przemysłowych.

Biorąc za punkt wyjścia warunki powstałe w rezultacie okupacji hitlerowskiej i działań wojennych Manifest Lipcowy zapowiedział konfiskatę majątku okupanta i zdrajców narodu, a także przejście pod tymczasowy zarząd państwowy majątku narodowego pozbawionego właścicieli w chwili wyzwolenia kraju.

Już latem 1944 r. w Lublinie resort gospodarki narodowej PKWN objął zarządem państwowym nieliczne i w znacznej mierze zniszczone przedsiębiorstwa na wyzwolonych ziemiach.

Aby podołać nie posiadającemu precedensu w historii kraju zadaniu przejęcia i pokierowania wielkim i średnim przemysłem, władza ludowa musiała rozstrzygnąć trudne problemy praktyczno-organizacyjne — stworzyć organy, które by były zdolne w warunkach działań wojennych wziąć w swe ręce przemysł w wyzwolonych okręgach kraju.

Były dyskutowane trzy sposoby rozwiązania tego zagadnienia.

Jeden z projektów przewidywał utworzenie jednolitej zmilitaryzowanej organizacji, która reprezentowałaby w terenie władzę centralną.

Drugi projekt przewidywał stworzenie ogólnego organu rządowych grup operacyjnych. Grupy te rozstrzygałyby w terenie wszelkie zagadnienia budownictwa państwowego, w tej liczbie i gospodarczego, przez powołanie tymczasowych terenowych organów władzy ludowej.

Trzeci wariant polegał na tworzeniu samodzielnych niewielkich grup pełnomocników rządu do spraw gospodarczych, które działałyby całkowicie niezależnie od siebie w stosunkowo niewielkich okręgach.

Decyzją rządu została przyjęta ostatnia z tych form. Utworzono grupy pełnomocników ministerstw wchodzących w skład Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, przy czym w grupach byli reprezentowani przede wszystkim przedstawiciele Ministerstwa Przemysłu.

Zimą 1944/45 r. w Lublinie i w prawobrzeżnej Warszawie przygotowywano kadry, których zadaniem miało być w miarę wyzwalania nowych rejonów zabezpieczanie fabryk i zakładów przemysłowych, regulowanie stosunków między kierownictwem zakładów i armią, organizowanie wydziałów przemysłowych władzy terenowej.

Partia mobilizowała szeroki aktyw robotniczy i patriotycznie nastrojoną inteligencję techniczną do wzięcia pod zarząd państwowy zdewastowanych przedsiębiorstw na wyzwalanych spod okupacji połaciach kraju.

O szybkości, z jaką przesuwały się gospodarcze grupy operacyjne po rozpoczęciu ofensywy zimowej, może świadczyć fakt, że na Pomorze przybyły one przed pojawieniem się tam organów Milicji Obywatelskiej, na Dolnym Śląsku działały na długo przed przybyciem państwowych władz administracyjnych. Zdarzało się i tak, że — jak np. do Jeleniej Góry — pełnomocnicy wkraczali wraz z oddziałami Armii Radzieckiej.

Pełnomocnicy rządowi w ciągu kilku tygodni zaprowadzali ewidencję parku maszynowego, zapasów surowca i materiałów, zabezpieczali porzucone fabryki, organizowali ochronę majątku narodowego. Przez pewien okres czasu pełnili oni funkcje przedstawicieli Ministerstwa Przemysłu jako ogniwa ogólnopaństwowego systemu kierownictwa przemysłem znajdującym się pod zarządem państwowym.

Już w toku wyzwalania poszczególnych połaci kraju, przy wszechstronnej pomocy ZSRR powstały warunki, by scentralizowane organy państwa ludowego zabezpieczyły w zorganizowany sposób wielki i średni, a częściowo nawet i drobny przemysł.

Szybkość i sprawność, z jaką zostało przeprowadzone objęcie przemysłu, pozwoliły sparaliżować opór burżuazji.

*　　*
*

W czasie gdy zbliżał się moment wyzwolenia, partia przygotowywała klasę robotniczą, podziemne rady zakładowe do zabezpieczenia mienia narodowego przed uciekającym okupantem i bandami rodzimych faszystów i do przekazania zakładów w ręce władzy ludowej.

W chwili ucieczki hitlerowcy usiłowali wywieźć zapasy surowca i wyposażenie techniczne przedsiębiorstw przemysłowych. Przed polską klasą robotniczą wysunęło się na pierwszy plan zadanie przeszkodzenia temu wszelkimi dostępnymi środkami.

Tak w czasie ucieczki okupanta z Będzina część robotników Będzina pozostała w fabrykach i kopalniach, by uchronić je przed zniszczeniem i grabieżą. W okręgu bielskim, dzięki bohaterstwu robotników gaszących pod obstrzałem pożar, została m. in. uratowana fabryka w Sporyszu.

W Dąbrowie Górniczej dzięki akcji powstałych w czasie okupacji rad zakładowych udaremniono plany wysadzenia w powietrze szeregu zakładów. W hucie w Częstochowie komitet zakładowy nie dopuścił do wygaszenia wielkiego pieca. W Łodzi przed opuszczeniem miasta przez armię robotnicy zabezpieczyli fabryki metalowe. W Pruszkowie robotnicy udaremnili plany wysadzenia kilku przedsiębiorstw.

Kilka tych przykładów, wziętych z samego tylko przemysłu metalowego, pozwala ocenić olbrzymią rolę, jaką odegrały rady zakładowe w dziele zabezpieczenia majątku narodowego w przemyśle.

Gdy za uciekającym okupantem wraz z armią przybywali pełnomocnicy rządu ludowego, państwo ludowe otrzymywało z rąk załóg fabrycznych zabezpieczone zakłady.

Rady zakładowe wstępowały w nowy okres pracy i walki.

Wiele przedsiębiorstw przemysłowych leżało w gruzach. Pozostałemu wyposażeniu, zapasom surowca i materiałów pomocniczych groził rabunek ze strony elementów spekulanckich. Zakłady były pozbawione aparatu administracyjnego i siły roboczej. Robotnicy znajdowali się w niezwykle trudnej sytuacji aprowizacyjnej.

Oparcie codziennej pracy nad zagospodarowaniem przemysłu na rewolucyjnej aktywności kolektywów fabrycznych pozwoliło państwu ludowemu urzeczywistnić zawartą w Manifeście Lipcowym zapowiedź przejścia pod zarząd państwowy wielkiego i średniego przemysłu.

Zagadnienia, które stały w tych dniach przed przemysłem, i metody ich rozwiązywania w niezwykle ciekawy sposób opisuje sprawozdanie krakowskiej rady okręgowej związków zawodowych za rok 1945. Tytuł sprawozdania „W walce o fabryki, uruchomienie produkcji i chleb" wskazuje na główny kierunek działalności związków zawodowych owego okresu.

Już 19 stycznia 1945 r. z inicjatywy partii spośród członków przedwojennej lewicy związkowej utworzono okręgową radę związków zawodowych. Do 1 lutego w większości zakładów zorganizowano komitety robotnicze, broniące przedsiębiorstw przed zbrojnymi bandami faszystowskimi i zabezpieczające od rabunku majątek fabryczny.

Rada zakładowa kopalni Artur donosi, że załoga pracuje w ciężkich warunkach rozpoczynając prawie dosłownie na pustym miejscu od re-

montu uszkodzonych przez uciekającego okupanta maszyn. Robotnicy fabryki „Stella“ donoszą o braku węgla potrzebnego do produkcji. Rada robotnicza zakładów „Azot“ stwierdza, że pomimo tego, iż kotły znajdują się w stanie opłakanym, a pasy transmisyjne zostały rozkradzione, załoga przystąpiła energicznie do uruchomienia przedsiębiorstwa.

Rada zakładowa fabryki włókienniczej w Andrychowie donosi, że już w marcu przystąpiła do oczyszczania zniszczonej przez hitlerowców fabryki. Początkowo do pracy zgłosiło się 12 robotników, ale już w następnym tygodniu liczba pracujących wzrosła czterokrotnie. Po oczyszczeniu zakładów robotnicy przystąpili do remontu maszyn. 90% uczestników tej pracy stanowili członkowie przedwojennej lewicy związkowej.

Dążenie robotników do zabezpieczenia i odbudowy zniszczonych przedsiębiorstw pozwoliło w krótkim czasie uruchomić chociażby częściowo zakłady przemysłowe. Pierwszą produkcję dały fabryki, uruchomione przez robotników jeszcze latem 1944 r. w „lubelskiej“ części kraju.

Dzięki patriotyzmowi robotników w ciągu wyjątkowo krótkiego okresu czasu zostały oddane do eksploatacji zakłady budowy wagonów w Sanoku. W toku działań wojennych zakłady te zostały w 90% zniszczone. Początkowo 10 ludzi - aktywistów w zimne dni listopada 1944 r. dosłownie gołymi rękami rozpoczęło wydobywać spod śniegu zniszczone części maszyn. Potem przyłączyli się inni, tak że już w pierwszej połowie 1945 r. zakłady dały państwu 10 wagonów towarowych.

Dla ziem wyzwolonych w 1945 r. niezwykle charakterystyczne są dzieje uruchomienia zakładów papierniczych „Mirków“. Zakłady te przed wojną zatrudniały 1 200 robotników. Począwszy od jesieni 1944 r. hitlerowcy wywieźli z zakładów 2 turbogeneratory po 4 tys. kW, 300 motorów elektrycznych, rury wodociągowe, części zapasowe, tak że w chwili wyzwolenia w styczniu 1945 r. niewiele pozostało z tych wielkich zakładów.

Natychmiast po wyzwoleniu załoga zabezpieczyła majątek fabryczny i przystąpiła do uruchomienia pozostałego w fabryce parku maszynowego. Z inicjatywy partii, dzięki ofiarności robotników uruchomiono jedną z najstarszych maszyn, jedyny zdolny do pracy kocioł i pozostały w fabryce silnik elektryczny. Robotnicy zorganizowali warsztat mechaniczny i rozpoczęli przyjmowanie zamówień na roboty ślusarskie z najbliższej okolicy, a za otrzymane pieniądze nabywali narzędzia i przybory.

Członkowie komitetu zakładowego w tym ciężkim okresie początkowym osobiście zbierali u ludności ukryte przed hitlerowcami części maszyn.

W Pruszkowie po wyzwoleniu miasta rada zakładowa rozpoczęła kierowanie odbudową zakładów. Robotnicy wyszukiwali maszyny porzucone przez hitlerowców w czasie ewakuacji, a następnie, aby dostarczyć je do zakładów, na przestrzeni 12 km pchali rękami pociąg towarowy, ponieważ nie można było zdobyć parowozu. Sprawa transportu należała w owym okresie do najtrudniejszych zagadnień i załoga dobrowolnie zrzekła się przydziałów tłuszczów i cukru, aby zakupić benzynę na potrzeby fabryki.

W łódzkiej fabryce włókienniczej Horak już w pierwszych dniach lutego 1945 r. załoga nie czekając na mianowanie dyrektora przystąpiła do odbudowy, a następnie stopniowo — do uruchomienia zakładu, przy czym tymczasowe kierownictwo objęła fabryczna rada zakładowa.

Natychmiast po wyzwoleniu praca działających pod kierownictwem PPR rad zakładowych stanowiła niezwykle istotne dopełnienie działalności pełnomocników rządowych w dziele zabezpieczenia i uruchomienia za-

kładów przemysłowych. Z chwilą uruchomienia przedsiębiorstw rozpoczął się nowy etap działalności masowych organizacji klasy robotniczej.

W pierwszych miesiącach po wyzwoleniu sytuacja w gospodarce narodowej zmuszała rady zakładowe i ich kierownicze organy związkowe do zajmowania się w poważnej mierze zagadnieniami produkcyjnymi włącznie z zaopatrzeniem w surowce i opał i zapewnieniem dopływu środków finansowych. Załogi wysunęły kandydatów na stanowiska „tymczasowych kierowników" przedsiębiorstw, którzy byli z kolei zatwierdzani przez pełnomocników rządu. Oprócz tego w skład kierownictwa fabryk wchodzili przedstawiciele rad zakładowych.

Rady zakładowe i związki zawodowe dokonywały w tym okresie poważnej pracy w dziedzinie zaopatrzenia robotników w żywność, szczególnie w pierwszych miesiącach po uruchomieniu przedsiębiorstw.

Kojarząc działalność aparatu władzy państwowej z rewolucyjną inicjatywą mas robotniczych partia zwycięsko pokierowała faktycznym wywłaszczeniem wielkiego kapitału.

Klasa robotnicza zamknęła dostęp do fabryk, hut i kopalń krajowym i zagranicznym monopolistom. Likwidując wyzysk wsi przez kapitał finansowy klasa robotnicza umocniła sojusz z pracującym chłopstwem. Faktyczne wywłaszczenie wielkiego kapitału stworzyło pozycje wyjściowe do dalszej walki mas ludowych o pełną realizację haseł Manifestu Lipcowego i przejście do szerokiego frontu walki o socjalizm.

Wywłaszczenie wielkiego kapitału spotkało się z zaciekłym oporem reakcji. Już w sierpniu—wrześniu 1945 r. klasa robotnicza musiała stoczyć bitwę w obronie swych zdobyczy.

Stan „tymczasowości", brak aktu prawnego, który by niedwuznacznie zakreślał granicę posiadania burżuazji w przemyśle, reakcja postanowiła — ośmielona wejściem Mikołajczyka do rządu — wykorzystać do wyrwania z rąk klasy robotniczej zabezpieczonych i uruchomionych przez nią zakładów pracy.

A ponieważ wielka i średnia burżuazja pozbawiona była możliwości oparcia się na środkach produkcji znajdujących się pod zarządem państwowym, ostrze ataku wyzyskiwaczy skierowało się przeciwko tymczasowemu zarządowi państwowemu. Mieli oni szanse oparcia się na tych pozycjach w aparacie państwowym, które w połowie 1945 r. znajdowały się jeszcze w rękach reakcji. Przede wszystkim oparli się na Mikołajczyku, będącym wówczas wicepremierem i ministrem rolnictwa, a także na zgrupowanych wokół niego niektórych elementach pochodzących ze starej maszyny biurokratycznej. Tak więc zwłaszcza burżuazyjne elementy w sądownictwie i w poszczególnych ogniwach tymczasowego zarządu państwowego wykorzystywały niektóre przepisy ustawy o majątkach porzuconych i opuszczonych w celu reprywatyzacji odbudowanych przez załogi robotnicze przedsiębiorstw przemysłowych, ważnych z punktu widzenia gospodarki narodowej.

Tak np. w Łodzi jedyne przedsiębiorstwo produkujące pasy transmisyjne dla przemysłu włókienniczego mimo sprzeciwu robotników zostało oddane w ręce prywatnego właściciela, co w poważnym stopniu uzależniło od jednego kapitalisty łódzkie przedsiębiorstwa włókiennicze znajdujące się pod zarządem państwowym.

Jednym ze szczególnie niebezpiecznych kroków w kierunku restauracji kapitalizmu było przekazywanie wielkich młynów prywatnym wła-

ścicielom, co stanowiło bezpośrednie powiązanie z politycznym atakiem PSL przeciwko Ministerstwu Aprowizacji. Cały szereg wielkich młynów produkujących do 150 ton mąki na dobę zostało zwróconych kapitalistom przez sądy przy milczącej aprobacie poszczególnych ogniw tymczasowego zarządu państwowego.

W swej ofensywie przeciw umacnianiu się ustroju demokracji ludowej reakcja czyniła próby wyzyskania pewnych nastrojów niezadowolenia, które wystąpiły wśród części robotników, a spowodowane były bezpośrednio trudną sytuacją aprowizacyjną. Klasa robotnicza odpowiedziała na tę ofensywę burżuazji. W poszczególnych fabrykach wybuchały strajki protestacyjne przeciw decyzjom sądów przyznającym prawo do zakładów prywatnym właścicielom.

W toku przeprowadzonej w sierpniu — wrześniu 1945 r. walki o odparcie ataku reakcji na pozycje klasy robotniczej wraz z porażką burżuazji nastąpiło umocnienie świadomości mas robotniczych, umocnienie ich poczucia gospodarza przemysłu socjalistycznego. Także i tutaj, podobnie jak w procesie zabezpieczania i uruchamiania przedsiębiorstw, zwycięstwo zostało zapewnione dzięki umiejętnemu kojarzeniu przez partię oddolnej inicjatywy mas z państwowymi formami działania rządu ludowego.

Wykorzystując państwowe formy działania partia zażądała wyłączenia spraw dotyczących przemysłu spod kompetencji instytucji tymczasowego zarządu państwowego, którego szereg ogniw zajęło ugodowe stanowisko wobec prób reprywatyzacji. Całość problemów przemysłu została przekazana Ministerstwu Przemysłu, które stanowiło jedną z podstawowych pozycji klasy robotniczej w rządzie. Przedstawiciele tego ministerstwa występowali w sądach z żądaniem rewizji wyroków o reprywatyzacji.

Opierając się na rewolucyjnej inicjatywie mas partia zażądała włączenia do komisji decydujących o wyjęciu własności spod tymczasowego zarządu przedstawicieli masowych organizacji świata pracy, w pierwszym rzędzie związków zawodowych.

Już we wrześniu 1945 r. został zwycięsko odparty „reprywatyzacyjny" atak reakcji. Układ socjalistyczny w przemyśle Polski Ludowej stał się faktem nieodwracalnym.

Na przełomie lat 1945—1946 socjalistyczna własność państwowa w przemyśle obejmowała ponad 70% ogółu robotników, a w takich gałęziach, jak hutnictwo, przemysł włókienniczy i skórzany — ponad 90% ogółu robotników danej gałęzi. Jeżeli chodzi o układ kapitalistyczny, przeważająca masa przedsiębiorstw w tym układzie zatrudniała nie więcej niż 30 robotników.

Przejmując pod swój zarząd przedsiębiorstwa przemysłowe władza ludowa przystąpiła do tworzenia w nich nowych, socjalistycznych stosunków produkcji. W pierwszym rzędzie rozpoczęto budowę nowego, socjalistycznego systemu zarządzania przejętym przemysłem. W ciągu 1945 r. zakłady przemysłowe objęte zostały siecią centralnych zarządów i zjednoczeń, a kierownictwo tym aparatem oddano w ręce ministra przemysłu.

W walce z oporem części burżuazyjnie nastawionych starych specjalistów, przezwyciężając próby dywersji ze strony elementów wuerenowskich stworzone zostały zręby nowego systemu kierownictwa. System ten oparto na zasadach centralizmu demokratycznego — jednoosobowego kierownictwa przy szerokich uprawnieniach rad zakładowych. Te ostatnie zgodnie z dekretem z lutego 1945 r. posiadały prawo kontroli działalności gospodarczej zakładów i były reprezentowane w ich administracji.

Już w pierwszych miesiącach 1945 r. na kierownicze stanowiska w przemyśle wysunięto setki robotników.

Przejście przemysłu kluczowego do rąk państwa ludowego pozwoliło na zerwanie z kapitalistyczną anarchią i konkurencją, umożliwiło planowy rozwój socjalistycznego przemysłu. W początkowym okresie uruchamiania przemysłu brak było warunków do opracowania chociażby nawet planu rocznego. Niemniej jednak pierwsze kroki socjalistycznego przemysłu opierały się na zasadach planowości. Utworzone w sierpniu 1944 r. Biuro Studiów Ekonomicznych, przekształcone następnie w Biuro Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, a także Ministerstwo Przemysłu i jego organy przeprowadziły w ciągu lat 1944—1945 poważną pracę mającą na celu zebranie niezbędnych danych w celu dokładnego ustalenia mocy produkcyjnej poszczególnych gałęzi przemysłu.

W początkowym okresie planowanie gospodarki narodowej miało na celu likwidację wąskich przekrojów w zniszczonej gospodarce kraju. Jednakże już w IV kwartale 1945 r. prace wszystkich ważniejszych gałęzi przemysłu były prowadzone zgodnie z państwowymi planami.

Opracowywane były miesięczne plany rozdziału artykułów deficytowych i układane były kwartalne plany nakładów kapitałowych. Mimo całego szeregu braków już w 1945 r. dzięki przeprowadzeniu faktycznej nacjonalizacji przemysłu zostały stworzone podstawy planowej gospodarki w przemyśle Polski Ludowej.

Budowa socjalistycznych stosunków produkcyjnych w odebranym kapitalistom przemyśle wymagała oparcia wynagrodzenia pracowników przemysłu na zasadzie podziału według ilości i jakości pracy.

W walce o wzrost wydajności pracy, która znajdowała się na skrajnie niskim poziomie, w połowie 1945 r. opracowane zostały taryfy płac w przemyśle, oparte na systemie akordowo-progresywnym. Mimo wielu braków tego systemu płac, wydajność pracy w przeliczeniu na dniówkę wzrosła na początku IV kwartału 1945 r. w porównaniu z II kwartałem w przemyśle włókienniczym dwukrotnie, a w hutnictwie i przemyśle metalowym przeszło 3-krotnie.

W górnictwie dzienne wydobycie węgla na 1 robotnika wzrosło z 0,36 tony w lutym do 0,95 tony w październiku. Szybkiemu wzrostowi wydajności pracy towarzyszyło polepszanie się sytuacji materialnej klasy robotniczej. W 1945 r. w warunkach olbrzymich zniszczeń gospodarki narodowej, mimo skrajnie ograniczonych możliwości produkcyjnych rolnictwa i innych gałęzi wytwarzających artykuły pierwszej potrzeby, dzięki zwycięstwu socjalistycznych stosunków produkcyjnych w przemyśle następowało stałe podnoszenie stopy życiowej.

Na przełomie lat 1944 — 1945, rzecz jasna, dopiero zaczynał się proces uświadamiania sobie przez szerokie rzesze robotników istoty przewrotu, jaki dokonał się w stosunkach produkcyjnych. Z drugiej strony zaczynały dopiero powstawać warunki materialne, które w przyszłości miały stanowić podstawy szerokiego ruchu współzawodnictwa socjalistycznego.

Tym silniej trzeba uwypuklić historyczne znaczenie tego faktu, że idąc za wezwaniem partii już w sierpniu 1945 r., w pół roku zaledwie od momentu wygnania okupantów z Łodzi, młodzi łódzcy włókniarze z inicjatywy Związku Walki Młodych przystąpili do pierwszego w historii narodu polskiego współzawodnictwa pracy. Ruch ten w krótkim czasie przerzucił

się także do innych ośrodków przemysłowych. W pierwszym etapie tzw. „młodzieżowego wyścigu pracy“ trwającego od sierpnia 1945 do lipca 1946 roku wzięło udział 3 600 młodzieży.

W rezultacie organizacyjno-gospodarczego umocnienia przemysłu socjalistycznego już w pierwszych miesiącach po ukończeniu działań wojennych w Polsce klasa robotnicza osiągnęła poważne sukcesy w dziele odbudowy przemysłu.

I tak w kopalniach węgla od stycznia do grudnia 1945 r. prawie podwoiła się liczba robotników. W hutnictwie liczba robotników wzrosła z 35 tysięcy w kwietniu do 62 tysięcy w grudniu. W przemyśle włókienniczym liczba robotników wzrosła od kwietnia do listopada dwukrotnie. W ciągu 1945 roku poczyniono poważne postępy w dziele uruchomienia aparatu produkcyjnego. Tak w przemyśle włókienniczym na ogólną liczbę 1 125 tys. wrzecion bawełnianych w marcu było uruchomionych 93,7 tys., a w grudniu pracowało już 687,9 tys. wrzecion.

W ciągu kilku miesięcy po wyzwoleniu kraju przemysł węglowy zaczął dostarczać 100%, a większość pozostałych gałęzi 30 — 50% produkcji Polski przedwrześniowej.

Monopole nie ciążyły już na rozwoju przemysłu kluczowego. Tempo odbudowy socjalistycznego przemysłu w Polsce Ludowej w trudnym roku 1945 o wiele przewyższało tempo odbudowy przemysłu w Polsce po I wojnie światowej, a także tempo odbudowy gospodarki w zniszczonych w czasie II wojny światowej krajach kapitalistycznych.

Dla ostatecznego uwieńczenia przeprowadzonego na przełomie lat 1944 — 1945 ataku na kapitał konieczne było usankcjonowanie faktycznej nacjonalizacji przemysłu aktem prawnym. Należało w formie prawnej wyrazić przekazanie w ręce państwa ludowego tej części przemysłu, którą klasa robotnicza uratowała od zniszczenia i rabunku, wprowadziła do produkcji i kierowała według nowych zasad socjalistycznych. Należało raz na zawsze zdecydować o charakterze i drogach rozwoju tego przemysłu.

Doświadczenie pracy przemysłu znajdującego się pod państwowym kierownictwem, szybkie wprowadzenie systemu planowania, poważne osiągnięcia w dziele odbudowy przedsiębiorstw przemysłowych stanowiły istotne przesłanki utrwalenia nowych, socjalistycznych stosunków produkcji. Krótkie, ale pełne treści doświadczenie państwowego zarządu przemysłem stanowiło potężny czynnik w procesie umacniania ustroju ludowo-demokratycznego.

W procesie odbudowy przemysłu, w procesie walki przeciw próbom burżuazji restaurowania starych stosunków produkcyjnych rosła siła klasy robotniczej, umacniał się sojusz z pracującym chłopstwem.

Klasa robotnicza na praktycznym przykładzie państwowego zarządzania przemysłem przekonała się, że jest w pełni zdolna do kierowania kluczowymi gałęziami przemysłu, że tylko socjalistyczne stosunki produkcyjne mogą ją uchronić od bezrobocia i kryzysu.

Pierwszy Zjazd PPR, który odbył się w grudniu 1945 r., wyciągając wnioski z pracy przemysłu znajdującego się pod zarządem państwowym zwrócił uwagę na dwie strony nacjonalizacji przemysłu.

Z jednej strony wysiłki produkcyjne i organizacyjne klasy robotniczej w ciągu pierwszych miesięcy po wyzwoleniu kraju uchroniły od zniszczeń

i zapewniły uruchomienie przedsiębiorstw przemysłowych, co stworzyło podstawy przeprowadzenia faktycznej ich nacjonalizacji.

Drugą niemniej ważną stroną zagadnienia był szybki wzrost świadomości najszerszych mas w procesie zagospodarowania przez państwo ludowe znacjonalizowanego przemysłu.

Wyciągając wnioski z istniejącej w końcu 1945 r. sytuacji I Zjazd PPR stwierdził, iż nastąpił czas, kiedy po wypełnieniu zadań wysuniętych przez Manifest Lipcowy należy pójść naprzód i usankcjonować uroczystym aktem prawnym przejście na własność narodu wielkiego i średniego przemysłu w Polsce. Zjazd wezwał Komitet Centralny partii do przeprowadzenia wraz z innymi stronnictwami demokratycznymi ustawy o nacjonalizacji wielkiego i średniego przemysłu. Wykonując dyrektywy Zjazdu władza ludowa opracowała projekt ustawy nacjonalizacyjnej, który 2 stycznia został przedstawiony plenum KRN. Ustawa w pierwszym rzędzie nadawała formy prawne postulatom narodowo-wyzwoleńczej walki przeciw kapitałowi niemieckiemu i kolaborantom.

„Bez odszkodowania — głosił art. 2 projektu ustawy — przechodzą na własność Państwa przedsiębiorstwa... a) Rzeszy Niemieckiej i byłego Wolnego Miasta Gdańska, b) obywateli Rzeszy Niemieckiej i byłego Wolnego Miasta Gdańska z wyjątkiem osób narodowości polskiej lub innej przez Niemców prześladowanej, c) niemieckich i gdańskich osób prawnych, d) spółek kontrolowanych przez obywateli niemieckich lub gdańskich albo przez administrację niemiecką lub gdańską, e) osób, które zbiegły do nieprzyjaciela".

Podstawową część konfiskowanych na podstawie tego artykułu ustawy przedsiębiorstw winny były stanowić zakłady na Ziemiach Odzyskanych.

W Polsce centralnej byłyby w myśl projektu skonfiskowane z mocy tego artykułu wszystkie te liczne wielkie przedsiębiorstwa, które stanowiły bazę nacisku gospodarczego i politycznego w Polsce przedwrześniowej ze strony monopoli niemieckich. Jednocześnie na skutek istnienia bezpośrednich powiązań znacznej części kapitału rodzimego, a także zachodnio-europejskiego i amerykańskiego z niemieckim kapitałem monopolistycznym, z mocy tego samego artykułu ustawy, zostało także skonfiskowanych szereg przedsiębiorstw, które należały przed rokiem 1939 do nie-niemieckiego kapitału monopolistycznego.

W ten sposób miała zostać znacjonalizowana przytłaczająca większość kopalń, przedsiębiorstw naftowych, huty.

Drugim podstawowym przepisem projektu ustawy był art. 3, który przewidywał, że „za odszkodowaniem przejmuje Państwo na własność... wszystkie pozostałe przedsiębiorstwa przemysłowe zatrudniające w zasadzie ponad 50 robotników na jedną zmianę". Zarazem projekt ustawy dawał Radzie Ministrów prawo obniżenia dolnej granicy nacjonalizacji i objęcia nią m. in. przedsiębiorstw włókienniczych zatrudniających także mniej niż 50 robotników.

Art. 3 projektu przewidywał też pewne możliwości odchyleń w górę od granicy zatrudnienia 50 robotników, w szczególności głosił, że „spod działania tego przepisu wyłącza się przedsiębiorstwa robót budowlanych oraz instalacyjnych bez względu na ilość pracowników, którą zdolne są zatrudnić".

Podstawowym celem opracowanego z inicjatywy partii projektu usta-

wy było prawne usankcjonowanie tych stosunków produkcyjnych w przemyśle, które faktycznie wytworzyły się w nim w ciągu drugiej połowy 1945 r. Projekt miał na celu prawne utwierdzenie faktu, który zaszedł już kilka miesięcy wcześniej — likwidacji własności wielkiej i średniej burżuazji w przemyśle.

Był on programem kontynuacji tej linii politycznej, po której szedł pod kierownictwem PPR front narodowy od momentu zwycięstwa rewolucji ludowo-demokratycznej.

Nie mając możliwości wystąpienia z otwartym żądaniem przywrócenia ustroju burżuazyjnego, bojąc się zdemaskowania wobec narodu, ukrywając swój negatywny stosunek do samej idei nacjonalizacji, burżuazja i obszarnicy ukrywający się pod szyldem PSL nadawali swoim postulatom restauracji kapitalizmu zewnętrzną formę walki ze „skrajnościami" projektu ustawy. Wśród szeregu kruczków proceduralnych, jak np. próby przeciągania dyskusji nad ustawą, zostało przez PSL wysunięte żądanie podwyższenia dolnej granicy nacjonalizacji do co najmniej 100 robotników na jedną zmianę. Nie trudno zgadnąć, do czego dążyli panowie z PSL. Chcieli oni przekreślić samą zasadę leżącą u podstawy projektu ustawy i oddać w ręce prywatnych właścicieli znaczną część przedsiębiorstw uruchomionych przez robotników i znajdujących się w tym czasie pod zarządem państwowym. Dążenia PSL zmierzały bezpośrednio do przejścia w ręce prywatnych właścicieli znacznej części przedsiębiorstw lekkiego przemysłu, odgrywającego rolę ważnego źródła nagromadzenia środków na dalszy rozwój gospodarki.

Nieprzypadkowo walka reakcji zjednoczonej pod sztandarami PSL o storpedowanie ustawy o nacjonalizacji przemysłu szła w parze ze wściekłymi atakami Mikołajczyka przeciwko wysuniętemu przez PPR programowi uprzemysłowienia kraju.

PSL, poparte przez oportunistyczne elementy z PPS, przypuściło atak na zasadę kierowniczej roli przemysłu ogólnonarodowego w ekonomice kraju. Widząc beznadziejność prób oddania w ręce kapitału prywatnego przemysłu kluczowego, zjednoczona reakcja starała się wnieść do projektu „poprawki", które wyłączałyby lekki przemysł od nacjonalizacji w drodze tzw. „uspółdzielczenia".

Jednolita postawa wszystkich demokratycznych sił skupionych wokół PPR dała zdecydowany odpór wrogom nacjonalizacji socjalistycznej. 3 stycznia 1946 r. przeszedł do historii narodu jako dzień, w którym na IX sesji Krajowej Rady Narodowej została uchwalona ustawa o przejęciu na własność państwa podstawowych gałęzi gospodarki narodowej.

Kiedy dziś analizujemy drogę, jaką przeszła Polska Ludowa od czasu przyjęcia ustawy styczniowej, trudno znaleźć zjawisko zarówno w życiu tak gospodarczym jak i politycznym, które nie byłoby uwarunkowane tym historycznym przełomem dokonanym w naszej gospodarce narodowej.

Odbudowa kraju, umocnienie spójni miasta ze wsią pracującą, utrwalenie ustroju ludowo-demokratycznego, walka o ograniczenie i wypieranie elementów kapitalistycznych, budowa podstaw socjalizmu w mieście i na wsi — cały ten proces wzrostu naszego ustroju uwarunkowany był bohaterstwem klasy robotniczej, słuszną linią polityczną partii, która uznawała przemysł ogólnonarodowy za decydujące ogniwo dla rozwoju całej gospodarki narodowej, rozwoju i umocnienia sił Polski Ludowej.

RECENZJE i BIBLIOGRAFIA

HENRYK HINZ

Kołłątaj w Bibliotece Klasyków Filozofii*)

Kołłątaj jest powszechnie znany jako autor „Listów Anonima", wybitny polityk i publicysta czasów Sejmu Czteroletniego. Znacznie mniej wiemy o jego udziale i roli w powstaniu kościuszkowskim. Już zdziwienie wywołuje na ogół wiadomość, że osiem lat (1794—1802) więziony był przez władze austriackie w porozumieniu z dworem rosyjskim jako niebezpieczny w skali międzynarodowej — zdaniem dyplomatów carskich — przywódca żywiołów antydespotycznych. **) Ale bodaj jeszcze mniej znamy Kołłątaja jako autora „Porządku fizyczno-moralnego" czy „Rozbioru krytycznego zasad historii o początkach rodu ludzkiego", jako teoretyka i filozofa oświeceniowego.

Te dysproporcje w upowszechnieniu wiedzy o różnych stronach działalności i dorobku teoretycznego Kołłątaja nie są przypadkowe. Historiografia klerykalno-feudalna najpierw, a historycy szlachecko-burżuazyjni później z istotnych względów klasowych wstrzymywali się od wydobywania na jaw i upowszechniania filozoficznego dorobku wszechstronnego przywódcy polskiego Oświecenia. A jeśli już były podejmowane badania w tym zakresie, to najczęściej wiodły one do tworzenia fałszywego obrazu tej filozofii. Przykrawano ją na miarę światopoglądu samych badaczy, na miarę ich upodobań i potrzeb klasy, którą reprezentowali. Dominująca stawała się przy tym tendencja do zaniechania badań nad Oświeceniem w ogóle, a filozofią oświeceniową w szczególności. Nic więc dziwnego, że w okresie całego międzywojennego dwudziestolecia nie ukazała się ani jedna książka Kołłątaja.

W Polsce Ludowej sytuacja uległa zasadniczej zmianie również w tej dziedzinie. Obok szeregu wyborów pism i pełnego wydania „Stanu Oświecenia" po raz pierwszy od czasu gorących walk politycznych Sejmu Czteroletniego wyszły w całości „Listy Anonima i Prawo Polityczne Narodu Polskiego". W parze z tą akcją wydawniczą idą — począwszy od Sesji Kołłątajowskiej PAN (3 — 5 marca 1951 r.) — badania nad działalnością i twórczością teoretyczną Kołłątaja.

*) Hugo Kołłątaj — „Porządek fizyczno-moralny" oraz „Pomysły do dzieła Porządek fizyczno-moralny". Opracował i wstępem opatrzył Kazimierz Opałek, Państw. Wyd. Naukowe, Biblioteka Klasyków Filozofii 1955 r. str. XXXVI + 498.

**) Strach ma wielkie oczy. Jest więc zapewne w wyobrażeniach carskich dyplomatów czy polskich biskupów niemało przesady co do radykalizmu i rewolucyjności Kołłątaja. Ale nieprzypadkowo spiskowiec węgierski, Ignacy Józef Martinovics — ścięty z wyroku sądu austriackiego pod zamkiem budzińskim w 1795 r. — zwany był „węgierskim Kołłątajem".

Ostatnio, tak owocnie działająca Biblioteka Klasyków Filozofii dostarczyła czytelnikom mało dostępne do niedawna dzieło Kołłątaja — „Porządek fizyczno-moralny". W pięknym wydaniu otrzymaliśmy książkę cenną nie tylko dla badacza epoki i filozoficznego dorobku Kołłątaja, ale również dla rosnącego kręgu odbiorców literatury filozoficznej. Wartość tego wydawnictwa Biblioteki Klasyków Filozofii jest tym większa, że obok drukowanej niegdyś wersji „Porządku fizyczno-moralnego" zawiera ono tzw. „Pomysły do dzieła Porządek fizyczno-moralny". Owe „Pomysły" pozostawały dotychczas w rękopisie w zbiorach troskliwego zbieracza i wydawcy dzieł Kołłątaja — Ferdynanda Kojsiewicza. Są one pierwszą wersją zamierzonego przez Kołłątaja wielkiego dzieła, znacznie wykraczającego poza zakres opublikowanej wersji „Porządku fizyczno-moralnego". Chodzi tu nie tylko i nie głównie o zakres tematyczny, ale o pogłębienie rozważań, szersze horyzonty teoretyczne dzieła, którego już niestety Kołłątaj nie zdołał ukończyć. Opublikowana przez niego w 1810 roku wersja „Porządku" jest węższa problemowo i uboższa filozoficznie głównie ze względu na cel, który przyświecał temu wydawnictwu: miało ono służyć za podręcznik nauki moralnej w szkołach Księstwa Warszawskiego. Z natury rzeczy wiele wywodów zostało uproszczonych, wiele istotnych problemów pominiętych. Nadto nie bez znaczenia jest fakt, że rękopiśmienna wersja „Porządku" odsłania przed czytelnikiem o wiele jaśniej drogi rozmyślań Kołłątaja, trudności teoretyczne, wątpliwości co do takich czy innych rozwiązań ważnych zagadnień filozoficznych. Udostępnienie tej wersji umożliwia o wiele lepsze poznanie dróg, którymi kroczyła, i rezultatów, do których doszła nasza filozofia oświeceniowa i jej najwybitniejszy przedstawiciel, jakim był autor „Porządku".

Wspomniane na początku dysproporcje w zbadaniu i popularyzacji rozmaitych dziedzin twórczości Kołłątaja nie należą bynajmniej do przeszłości. W badaniach nad Oświeceniem polskim nie zdołaliśmy dotąd dostatecznie głęboko poznać twórczości i osiągnięć myśli filozoficznej tej epoki, podczas gdy w innych dziedzinach nasi historycy mogą się poszczycić znacznymi osiągnięciami zarówno badawczymi, jak i popularyzatorskimi. O Kołłątaju jako przywódcy politycznym, o rozwoju jego programu społeczno-politycznego (a raczej programu sił społecznych, które reprezentował) wiemy już stosunkowo dużo. Natomiast w sferze filozofii zostały dokonane dopiero pierwsze kroki, pierwszy rekonesans, nawet nie pretendujący do pełnego zbadania tej „ziemi nieznanej". Omawiane przez nas wydawnictwo może — jak pisze K. Opałek we wstępie — „stworzyć... punkt wyjścia dla poważnych studiów nad poglądami filozoficznymi Hugona Kołłątaja" (str. XXXVI). A rzecz jest warta trudu. Istnieje ogromna potrzeba odkrycia i popularyzacji filozoficznych zdobyczy polskiego Oświecenia. Składa się na to wiele powodów. Oświecenie jest nam, ludziom epoki socjalizmu, niezwykle bliskie przez swój bezkompromisowy racjonalizm, rozumiany szeroko jako postawa życiowa, jako metoda nieubłaganego konfrontowania wszelkich przejawów życia społecznego, zarówno w dziedzinie praktyki, jak i teorii, z wynikami konsekwentnie naukowej, wolnej od przesądów myśli. Oświecenie jest nam bliskie przez pasję w zwalczaniu wszelkich przejawów „nierozumności" w stosunkach między ludźmi i między narodami, w poglądach na świat, jest nam bliskie przez konsekwencję w torowaniu drogi dla naukowego, to znaczy materialistycznego światopoglądu. Tego bogactwa zawartego w dorobku również naszych przodujących myślicieli oświeceniowych nie zdołaliśmy dotychczas wydobyć i należycie upowszechnić. Jeszcze o jednym nie można nie wspomnieć. Skuteczne propagowanie i przyswajanie przez masy materializmu dialektycznego musi iść w parze z ogólnym wzrostem kultury filozoficznej, z „obyciem" ludzi z problematyką filozoficzną, z wyrobieniem skłonności do refleksji teoretycznej. Z tego punktu widze-

nia nieocenione znaczenie mieć może szerokie spopularyzowanie teoretycznych zdobyczy Oświecenia i dróg, którymi dochodzili do nich jego przedstawiciele.

* * *

Przedmiot kołłątajowskich rozważań nad „porządkiem fizyczno-moralnym" był bardzo rozległy. W ich zakres wchodziła nie tylko wąsko pojmowana „nauka o należytościach i powinnościach człowieka". Etyka Kołłątaja zbudowana jest na wynikach poważnych dociekań filozoficzno-społecznych. Punktem wyjścia rozważań Kołłątaja zawartych w „Porządku" jest stwierdzenie, że „wszystkie... jestestwa podlegają pewnym prawidłom co do swego ukształcenia, rozradzania się i ruchu" (str. 19). Prawa, które rządzą wszystkimi rzeczami i zjawiskami otaczającego nas świata, Kołłątaj określa jako „prawidła stateczne, nieodmienne i konieczne, podług których każde jestestwo w szczególności i wszystkie w ogólności, tak jak są, utrzymują się stosownie do swego bytu" (str. 20). Prawo „ciągnie za sobą konieczność niezbędną... nie może być nieskuteczne, nie może być odmienione ani przestąpione..." (str. 162). Światem rządzą obiektywne prawidłowości działające z nieuchronną koniecznością, nie można ich „naruszyć ani oddzielić od istności każdej rzeczy", „nie można ani pomniejszyć, powiększyć, ani zwlec ich skutku", „działają w nas bez nas", „nie potrzebują naszego zezwolenia, naszego obioru" (str. 162).

Uznanie obiektywnej prawidłowości oparte jest u Kołłątaja na przyjęciu zasady przyczynowości, która w jego sformułowaniu głosi, „iż niemasz żadnego skutku bez przyczyny, to jest bez siły, która zrządza skutki", a „gdzie tylko zachodzi przyczyna, tam skutek jest konieczny" (str. 162).

Nie ma takich „jestestw", które byłyby wyjęte spod działania praw. Prawa obowiązują powszechnie. Wszystkie istoty — od materii nieorganicznej, przez rośliny, zwierzęta, aż do ludzi włącznie — „spólne są sobie przez jedną istność cząstek" (str. 392), wszystkie składają się z tych samych rozmaicie zorganizowanych elementów materialnego świata. Między światem organicznym a nieorganicznym istnieje nieustanna wymiana cząstek materialnych; ciała martwe przeobrażają się w żywe, a żywe przechodzą z kolei do świata martwego: „Wszystkie się wracają do ziemi i straciwszy swą pierwszą postać niczym więcej nie są, tylko ziemią" (str. 393).

Ta jedność sprawia, że „wszystkie jestestwa przywiązane są do praw ogólnych, jak gdyby do łańcucha, który łączy w jedno porządek wszystkich rzeczy" (str. 26). Przedstawienie człowieka w naturalnej jedności z całym pozostałym światem, bez jakichkolwiek dodatków, jest niewątpliwie ogromnym krokiem naprzód w rozwoju nauk społecznych. To stanowisko wiąże Kołłątaja z czołowymi osiągnięciami materializmu francuskiego owych czasów. Obok praw ogólnych, działających we wszystkich dziedzinach rzeczywistości, czyli — jak mówi Kołłątaj — we wszystkich „oddziałach jestestw", istnieją prawa swoiste, działające tylko w niektórych albo nawet w jednej tylko sferze materialnego świata, np. tylko w społeczeństwie. „Człowiek poddany jest prawom przyrodzenia, które mu są spólne ze wszystkimi innymi jestestwami; ma jednak prawa szczególne, sobie samemu służące, które go różnią od innych jestestw" (str. 26). Chodzi mianowicie o to, że wśród praw właściwych ludziom jedne są fizyczne, drugie moralne (to znaczy społeczne), „ponieważ stosunki, które zachodzą między jednym i drugim człowiekiem, są fizyczne i moralne" (str. 26—27). Ciekawie wydobywając różnice między tymi dwoma rodzajami praw, Kołłątaj podkreśla jednocześnie, że i jedne i drugie działają z koniecznością niezbędną: „równie obowiązują, czyli ciągną za sobą fizyczną konieczność skutku" (str. 174).

Nie wchodząc w rozważanie rozlicznych słabości kołłątajowskiego ujęcia praw

społecznych (moralnych), trzeba stwierdzić, że jego uporczywe dążenie do zbudowania teorii społeczeństwa opartej na prawach obiektywnych, wykluczającej z dziejów cuda i „palec boży", stanowiło poważny i płodny w naukowe i praktyczne konsekwencje etap w rozwoju myśli filozoficzno-społecznej w Polsce.

Warto jeszcze od jednej strony spojrzeć na zagadnienie kołłątajowskiego determinizmu. Chodzi o to, że walka o uznanie obiektywnej prawidłowości była dla niego jednocześnie walką o rzeczywiście naukowe badanie świata — przyrody i człowieka. Bez praw nie ma nauki. Wiedział o tym dobrze Kołłątaj, kiedy pisał: „Wszystkie zgoła umiejętności fizyczne zatrudniają się jedynie dziełami przyrodzenia, rozbiorem skutków, ich przyczyn, a przez to dochodzeniem praw, którym podlegają" (str. 24). Kołłątaj atakował tu w dwóch kierunkach. Kierunki te były wyznaczone przez potrzeby dalszego rozwoju nauki, który wymagał przezwyciężenia scholastyki i fideizmu, ciążących jak zmora nad postępem myśli ludzkiej.

Osiemnastowieczna scholastyka — w równym stopniu, choć może tylko mniej otwarcie niż jej dzisiejsza neotomistyczna postać — hamowała rozwój nauki m. in. przez narzucanie jej teleologicznego punktu widzenia w badaniach. Ten punkt widzenia zalecał nauce badanie celów rzeczy i zjawisk, a nie przyczyn, które je wywołały. Scholastyka kazała nauce pytać: po co, w jakim celu? — A nie: w jaki sposób, dlaczego?

Engels pisał o tej metodzie, że według niej „...koty zostały stworzone po to, aby pożerały myszy, myszy po to, aby je pożerały koty, a cała przyroda po to, aby świadczyć o mądrości stwórcy". *)

W jednym z dzieł, które miało chronić Polskę przed wpływami filozofii oświeceniowej, nabożny oponent „filozofów deistowskich" i „ateuszy" pisze: „Mogłby P. Bóg Niebo czarnym kolorem albo brunatnym ufarbować, ale ten smutny kolor zasmuciłby całą naturę. Czerwony a biały nie lepiej by przystawał, blask ich przeraziłby wszystkich oczy, różowy zachowany jest dla jutrzenki, a do tego całe Niebo tym kolorem nie różniłoby się od gwiazd i planet... Zielony kolor bardzo miły i powabny oczom naszym, prawda, służyłby do okrasy Niebieskiej, ale tym kolorem Bóg przyozdobić raczył mieszkanie nasze... Niebieski kolor nie smutny a gładki ma to jeszcze do siebie, że przebija kształtnie przez kolor gwiazd i wszystkie je wyświeża" **) itd.

Nie ma potrzeby dowodzić całkowitej bezpłodności naukowej i bałamutności tego rodzaju metody „badania". Walcząc o przyczynowe objaśnienie przedmiotów i zjawisk, Kołłątaj łączy się z dążeniami wszystkich myślicieli oświeceniowych, a w szczególności materialistów francuskich. ***)

Kołłątaj konsekwentnie żądał oparcia nauki na uznaniu determinizmu. Uważał, że zawieszenie działania praw, cuda i inne tzw. nadprzyrodzone zjawiska są niemożliwe i mogą istnieć tylko w fantazji ludzi przesądnych bądź przewrotnych. Zgodnie z tymi zasadami Kołłątaj odrzucał rozpowszechnione w jego czasach tłumaczenie tych lub innych zjawisk zachodzących w rzeczywistości przy pomocy zrządzeń opatrzności bożej. W dodatku II do „Porządku" (str. 149 — 153) przedstawia w skrócie główne zagadnienia dotyczące społeczeństwa pierwotnego. Mowa tam jest m. in. o przeobrażeniach powierzchni kuli ziemskiej i ich wpływie na formowanie się społeczeństw ludzkich. Szerzej rozważa Kołłątaj tę sprawę w innym swoim dziele, w „Rozbiorze krytycznym zasad historii..." Stamtąd warto zaczerpnąć przykład,

---

*) F. Engels — „Dialektyka przyrody", str. 12.

**) Katechizm filozoficzny... Napisane przez X. Flexier de Reval, tłumaczone przez X. T. Waluszewicza, t. I, str. 94—95, Wilno, 1784.

***) Por. np. D. Diderot, O interpretacji natury, „Wybór pism filozoficznych", str. 309—310, Warszawa, 1953.

który pokazuje stanowczość Kołłątaja w walce z fideizmem o determinizm. Otóż Kołłątaj stwierdza, że biblijny mit o potopie zawiera ziarno prawdy. Jego zdaniem na podstawie badań przyrodniczych należy uznać, że taki kataklizm miał miejsce. Ale katastrofa ta nie miała nic wspólnego z jakąś karą za grzechy zesłaną na ludzkość, nie była zrządzeniem boskim. Kołłątaj nie waha się wejść w konflikt z oficjalną nauką kościoła. Traktuje bowiem potop jako zjawisko naturalne, będące wynikiem nieustannego ruchu pierwiastków w przyrodzie.

Jak pisze, niepotrzebnie różni fantaści „po całym niebie szukają najniepodobniejszych przyczyn tego zjawiska". *)

Wbrew tezom objawienia i religii opowiada się Kołłątaj za naturalną genezą potopu. „Po cóż się domyślać niepewnych i niepotrzebnych przyczyn, kiedy mamy widoczne? Po co sobie wyobrażać taki potop, jak go wystawiali komentatorowie źle rozumianych tradycji, kiedy przyczyny i skutki dostrzeżone w naturze powinny raczej prostować podania ludzkie i uczynić je zrozumialszymi?". **) Nie wolno szukać „na niebie" przyczyn zjawisk zachodzących w świecie. Co więcej, badanie naukowe powinno prowadzić do prostowania, ujawniania fałszu rzekomych cudów, podawanych ludziom przez religię do bezkrytycznego przyjęcia. Ogólnie swoje stanowisko w tej sprawie wypowiada Kołłątaj stwierdzając, że „co jest fizycznie (to znaczy z punktu widzenia praw — przyp. H. H.) niepodobne, to historycznie uważane, odnoszone bywa do legend łatwowierności". ***) A więc wszelkie zjawiska rzekomo cudowne są obliczone na zaufanie ludzi łatwowiernych. Krytyka cudu, tego nieodłącznego akcesorium wszelkich religii, miała istotne znaczenie w czasach Kołłątaja dla dalszego rozwoju nauki i filozofii. Kołłątaj zbliża się do takiego ujęcia tego zagadnienia, które Diderota doprowadziło do ateizmu. Krytyka cudowności odgrywała istotną rolę w przezwyciężaniu katolickiego fideizmu i torowała drogę do ateizmu. Zdaje sobie sprawę z tego autor cytowanego już przez nas „Katechizmu filozoficznego", kiedy na pytanie, „czy mogą być cuda?" odpowiada: „Wątpić o tym, jest wątpić o Wszechmocności Boskiej, a tym samym o bytności Jego. Albo trzeba ogłosić siebie za ateusza, albo przyznać, że mogą być cuda". ****)

Mimo to Kołłątaj nie doszedł nigdy do stanowiska ateistycznego. W najogólniejszych zagadnieniach światopoglądowych deizm był końcowym etapem filozoficznego rozwoju Kołłątaja. W jego filozofii pozostało więc obce materializmowi uznanie istnienia pozamaterialnej siły, przyjęte dla wytłumaczenia źródła ruchu i praw panujących w świecie. Pojęcie tej pierwszej przyczyny nie było zresztą u Kołłątaja całkowicie jasne. Pisze on na przykład, że „przyczynę jedną i konieczną wszystkich rzeczy nazwiemy *przyrodzeniem*", to znaczy naturą, przyrodą (str. 22). Czy nie wynikałoby z tego jakieś panteistyczne rozumienie „pierwszej przyczyny"? W tym ujęciu sama natura byłaby źródłem ruchu materii i jego praw. Ale z drugiej strony z wielu wypowiedzi wynika, że pierwsza przyczyna jest siłą działającą z zewnątrz, spoza materii. Uznanie jej istnienia miało przecież rozwiązać podstawową dla Kołłątaja trudność filozoficzną: gdzie są źródła ruchu materii? Rozumował on tak: skoro jedną z cech materii jest bierność i bezwładność, w pierwszy ruch muszą ją wprawić siły zewnętrzne.

Ta trudność w zrozumieniu źródeł ruchu we wszechświecie swoiście wpływała na rozumienie człowieka jako istoty żyjącej, poruszającej się i myślącej. Kołłątaj pisze

---

*) Rozbiór krytyczny zasad historii o początkach rodu ludzkiego, Kraków, 1842, t. II, str. 212—213.

**) Tamże, t. I, str. 245.

***) Tamże, str 378.

****) Katechizm filozoficzny, cyt. wyd. t. II, str. 73.

w odpowiedzi na uwagi jednego ze swoich czytelników, że nie śmie jeszcze przyjąć tezy o zdolności materii do myślenia, „bo w teorii o materii nie odkrywam drogą rozbioru (ruchu samowolnego) (simultan cursus), nie mogę więc ciału przypisować ruchu takowego, tym bardziej przyznawania rozeznawania, tworzenia wyobrażeń, pamiętanią, chcenia. Gdybym się nawet o tym przekonał, nie najduję podług mego układu tłumaczyć się w tym miejscu, co rozumiem o duszy... wszelako bez dysputy, radbym o tym pogadać" (str. 232). Trudności, wątpliwości i niezdecydowanie Kołłątaja są tu jasno wyrażone. A jednocześnie widoczna jest tak bardzo właściwa Kołłątajowi tendencja do pozbawionego przesądów, pełnego wyjaśnienia podstawowych problemów filozoficznych. W ogóle nie przyszło mu do głowy, żeby odeprzeć ideę myślącej materii przy pomocy religijnego argumentu o duszy nieśmiertelnej. Taka argumentacja dla niego nie istniała, choć była powszechnie przyjęta ówcześnie w sferach nastrojonych antyoświeceniowo. Istniała natomiast trudność wynikająca z poglądu o bezwładności materii, która przeszkadzała mu dać pozytywną odpowiedź na pytanie, czy materia może myśleć. Jakkolwiek najwybitniejsi przedstawiciele materializmu przedmarksistowskiego dali taką odpowiedź, to jednak przed odkryciem dialektyki materialistycznej przez Marksa, przed zdobyczami przyrodoznawstwa i nauk społecznych, które to odkrycie przygotowały, pytanie o źródła ruchu materii, a co za tym idzie — o to, czy materia może myśleć, przynosiło w odpowiedzi nader często stanowisko deistyczne. Tak było i w wypadku Kołłątaja. Na podobnej, choć nie takiej samej podstawie naukowo-teoretycznej, tacy myśliciele, jak np. Diderot i Holbach we Francji stworzyli systemy konsekwentnie materialistyczne, przezwyciężając deizm, któremu również do pewnego etapu w swoim rozwoju hołdowali. Kołłątaj jest bliższy raczej Wolterowi niż Holbachowi.

Popełnilibyśmy jednak błąd, gdybyśmy widzieli tylko słabości filozofii kołłątajowskiej, przykładając do niej mechanicznie miarę naszych czasów. W konkretnych warunkach Polski XVIII stulecia, kiedy scholastyka i fideizm stanowiły potężną jeszcze zawadę na drodze postępu, deistyczna postać materializmu Kołłątaja stanowiła olbrzymi wyłom w pozycjach starej, scholastycznej filozofii i reakcji w ogóle. Jego deizm był niejako ramą poglądów w istocie materialistycznych. Bóg w tym systemie był potrzebny tylko jako *hipoteza* tłumacząca początek ruchu „w otchłani praprzyczyn". W świecie aktualnym nie ma on nic do roboty, nie ma prawa interwencji (cudów nie ma) itd. Świat aktualny należy badać takim, jaki on jest w rzeczywistości, bez jakichkolwiek postronnych dodatków, w jego naturalnych przejawach poddanych określonym, naturalnym prawom. Nic dziwnego, że w cytowanym już „Katechizmie filozoficznym" deizm jest traktowany jako niebezpieczeństwo bodaj większe niż ateizm ze względu na to, że miał on możliwości szerszego zasięgu i prowadził bezpośrednio do ateizmu. Balzac powie później o deistach, że „prawie obcy religijnym wierzeniom, mienili się deistami będąc ateuszami. Deista jest ateuszem, co zastrzegł sobie prawo rewizji inwentarza". *)

Stanowisko deistyczne łączyło się u Kołłątaja z krytyką wszelkich zinstytucjonalizowanych form religii poza religią naturalną, traktowaną jako polityczne narzędzie w ręku państwa. Krytyka ta dochodzi częściowo tylko do głosu w omawianych dziełach — pełniej rozwinięta została w „Rozbiorze krytycznym". Przede wszystkim odrzuca Kołłątaj objawienie, które było tylko narzędziem w ręku „śmiałych zwodzicielów" znajdujących w nim „własną korzyść" (str. 6). Nie mówi Kołłątaj tego wprost o religii chrześcijańskiej ze względów taktycznych. Ale o tym, że chodzi również o tę religię, świadczy jeden z jego listów do S. B. Lindego, w którym pisze

*) H. Balzac — Urszula Mirouët, przeł. J. Rogoziński, Warszawa, 1954, str. 53.

o jednym ze swoich dzieł: „w tej Rozprawie nie jest mowa o Chrystianizmie, wszelako maluje się on przez sam rozbiór dawnych religii i przez ich dogmata". *)

Przy pomocy objawienia pochodzącego rzekomo od boga „zwodziciele" wprowadzili naukę dogmatyczną usankcjonowaną boskim pochodzeniem. Owa nauka dogmatyczna „wprowadziła najobrzydliwsze i najwięcej czyniące wstrętu obrządki; a korzystając z łatwowierności ludzi rozszerzyła między nimi takie prawidła, które nie mogły się utrzymać, jak tylko za pomocą ufności (przez sankcję bożą — H. H.) w nauce tego gatunku, poddawszy rozum pod ślepe jej posłuszeństwo... a do obrządków pobożności używano środków, przeciw którym oburza się zdrowy rozsądek" (str. 7).

Zasady moralności głoszone przez Kołłątaja w jego „Porządku" są całkowicie laickie, wolne od powiązań religijnych. Nie objawienie, nie religia, ale nauka o porządku fizyczno-moralnym „jest w samej rzeczy pierwszym i jedynym źródłem naszej moralności" (str. 16).

Dlatego to „człowiek na próżno szukał prawdy w powieściach, podaniach, opiniach, nałogach itd.; ...powinien był wierzyć w siebie samego..." (str. 358). Życie zgodne z wymaganiami moralności nie potrzebuje więc sankcji religii ani boga.

I jakkolwiek, zdaniem Kołłątaja, człowiek nie ma wpływu na działanie praw, którym podlega, to jednak ich odkrycie stwarza właściwe i ostateczne podstawy jedynie prawdziwej etyki. Podobnie i sankcja czynu kwalifikowanego moralnie tkwi w owych prawach, a nie w złudnym micie o nagrodzie i karze w życiu pozagrobowym. „Nie dopełniając praw, albo nie zaspokajamy swych potrzeb, albo źle zaspokajamy; nie zaspokoiwszy onych lub źle zaspokoiwszy, albo cierpimy i giniemy, albo się narażamy na czucie przykre, albo się pozbawiamy przyjemnego; jesteśmy więc zarazem ukarani nie dopełniwszy praw, nadgrodzeni zachowawszy one" (str. 318).

Trudno przecenić takie postawienie sprawy źródeł i sankcji moralności. Zawiera ono bowiem w sobie stwierdzenie — choć Kołłątaj explicite go nie wypowiada — że religia faktycznie nie spełnia żadnej pozytywnej funkcji moralno-wychowawczej, którą i dawniej, i obecnie usiłowali dla niej zarezerwować jej obrońcy. Możliwe jest istnienie moralnie pozytywnego społeczeństwa bez religii, złożonego z ateistów. To twierdzenie podważało stary, szerzony przez wsteczników mit o „spotworniałości" moralnej ateistów.

W parze z odsunięciem religii od moralności szła krytyka tradycyjnych cnót zalecanych przez kościół. Asceza i nabożne leniuchowanie, płaska filantropia i pogarda dla pracy, bigoteria i fanatyzm religijny — to w rozumieniu Kołłątaja nie cnoty, lecz przywary, które z punktu widzenia interesów społecznych należy radykalnie tępić. Nienaganne moralnie i godne zalecenia z kościelnego punktu widzenia życie w klasztorach czy pustelniach spotyka się niejednokrotnie z ostrą kpiną i rzeczowym atakiem Kołłątaja. „Były wprawdzie umysły ponure usiłujące wprowadzić życie odludne i samotne, lecz ich ustanowienia, choć przykładem poparte, nigdy długo trwać nie mogły i prędko upadły, jakiekolwiek do tego obrano pobudki; bo takie życie sprzeciwia się przyrodzeniu człowieka" (str. 182 — 183).

Podobnie cnota ubóstwa: „Jeżeli np. postanowiłem sobie dobrowolnie być ubogim, mając sposób do życia, jest to postanowienie urojone; znoszę wprawdzie niedostatek, bom tak chciał, nie mogę inaczej żyć, tylko z miłosierdzia drugich, wszelako stałem się ciężarem dla społeczności, która mnie musi żywić; odbieram chleb prawdziwie ubogim, którzy nie z fantazji, nie z zaniedbania pracy, lecz przez rzetelne nieszczęścia

*) List z dn. 28.II 1809 r. Muz. Nar., Kraków, zbiór autografów.

przyszli do ubóstwa; te i tym podobne sprawy nie zasługują na imię heroizmu" (str. 120).

Kołłątajowskiej etyce obce są wzory osobowe ucieleśnione w postaciach św. Szymona Słupnika, św. Bernarda czy św. Aleksego. Jego wzór osobowy jest całkowicie świecki i praktyczny, społeczny i narodowy. Człowiek taki miał być wolny od przesądów, troskliwy o losy swego narodu i kraju, dobry obywatel i gospodarz. Konkretny człowiek został przedstawiony jako człowiek w ogóle, poza historią. Była to jednak mistyfikacja właściwa nie tylko Kołłątajowi. Ulegli jej również materialiści francuscy, przewodzący ogólnoeuropejskiemu Oświeceniu. Dla nich również wyobrażenie przedsiębiorczego burżua stało się wyobrażeniem człowieka w ogóle. Wieczna i niezmienna natura ludzka, wieczne prawo natury miały dać najwyższą sankcję nadchodzącemu kapitalizmowi.

Szczególną rolę w systemie społeczno-etycznych poglądów Kołłątaja odgrywa kult pracy, zalecanie pracowitości. Solą w oku tego kanonika kapituły krakowskiej były rozmnożone leniuchujące zakony, które marnowały siły, zdolności i energię tysięcy zdolnych do pracy ludzi. Jednakże kult pracy nie polegał u Kołłątaja tylko na płaskim zalecaniu żywota pracowitego. Oparty był na głębokim przekonaniu, że praca jest źródłem wartości dóbr materialnych i całego bogactwa narodów: „...praca ludzka nie tylko ma swój rzetelny szacunek, ale nadto służy za cenę i miarę szacunku innych rzeczy" (str. 61). Praca jest w ogóle podstawą istnienia społeczeństwa. Nie ma takiego klimatu na ziemi — od bieguna do bieguna — w którym społeczeństwo mogłoby istnieć bez pracy. Jest więc „uwidzianym marzeniem" biblijny mit o raju bez pracy (str. 66).

Jak widać, kołłątajowska teoria pracy zawiera szereg elementów, które stały się nieprzemijającym dorobkiem polskiej myśli społecznej, zachowującym swoją wartość aż do naszych dni. Jednocześnie teoria ta posłużyła mu do uzasadnienia tezy o pochodzeniu własności prywatnej. Własność prywatna, jego zdaniem, nabyta jest za cenę osobistego wkładu pracy i dlatego jest święta i nietykalna. Uważać ją należy „jak punkt w jeometrii, bo od niego zaczyna się miara wszystkich naszych należytości i powinności". (str. 74). Ale nie przykładajmy do Kołłątaja miary socjalizmu. Jego ujęcie problemu własności nosiło cechy daleko idącej postępowości w stosunku do zacofanych stosunków feudalnych. Było to bowiem takie ujęcie, które praktycznie przekreślało własność feudalną na rzecz kapitalistycznej. Podważało ono bowiem prawo pasożytniczej klasy wielkich feudałów do własności na rzecz kapitalistycznie gospodarującej średniej szlachty i zamożnego mieszczaństwa. Magnaci trawiący czas na szkodliwym społecznie próżniactwie są bezprawnymi posiadaczami wielkich latyfundiów nabytych w drodze przemocy i „wydzierstwa". Właściciel winien być organizatorem i kierownikiem produkcji. Była to obrona własności prywatnej — ale skierowana przeciw feudalizmowi, a za kapitalizmem, który w warunkach Polski ówczesnej stanowił krok naprzód w rozwoju.

Poważne miejsce w omawianej książce Kołłątaja zajmują problemy teorii poznania. Jest to chyba najbardziej rozwinięty wątek filozoficzny jego rozważań. Punktem wyjścia i ideą przewodnią tych myśli jest powiązanie poznania z życiem, z materialnymi i duchowymi potrzebami ludzi. Był to naturalny sprzeciw wobec jałowości teoretycznej i oderwania od życia, które nauce narzucała scholastyka. Według Kołłątaja źródłem poznania naukowego jest praktyka, dążenie człowieka do zaspokojenia swoich istotnych potrzeb życiowych: pokarmu, odzieży, mieszkania, narzędzi itd. (str. 45—48). Najważniejszym celem poznania nie jest „próżna ciekawość", ale właśnie najlepsze zaspokojenie owych naturalnych potrzeb.

Kołłątaj jest empirystą. Podstawowe znaczenie w procesie poznawczym przypisuje

doświadczeniu zmysłowemu. Poznanie zaczyna się od wrażeń zmysłowych, które Kołłątaj traktuje jako odbicie obiektywnych cech świata zewnętrznego (str. 40 i inne). Ale wrażenia zmysłowe nie wyczerpują procesu poznawczego. Istotną rolę w poznaniu odgrywa rozum, myśl, która „upowszechnia znajomość rzeczy, tworzy wyobrażenia złączone lub ogólne", „wyprowadzając z nich prawidła jednostajne, t..e pewne, ile są zgodne z przyrodzeniem przedmiotów wziętych pod rozwagę" (str. 215). Bez uogólniającej czynności myśli nie możemy uzyskać prawidłowego obrazu świata, nie możemy odkryć praw, które nim rządzą.

Odrębne miejsce zajmuje w rozważaniach Kołłątaja problem poznawalności. Czy istota rzeczy — jak mówi: „istność rzeczy" — jest poznawalna? To zagadnienie Kołłątaj rozpatruje wyraźnie w odpowiedzi na kantowski agnostycyzm, stwierdzając na wstępie, że „w sądzeniu o władzy poznawania rzeczy wciskać się zwykło wiele nowin lekkomyślnych, nieużytecznych, daremnych..." (str. 237). Co jest „istnością rzeczy"? „Najpierwszym... wyobrażeniem istności jest bycie rzeczy... nadto jej powierzchowna postać, jej skład wewnętrzny, jej własność i różnice... Możesz człowiek takową istność poznać? Może, mniej lub więcej doskonale" (str. 244). Mimo ciekawych uwag krytycznych pod adresem agnostycyzmu sam Kołłątaj nie jest dostatecznie zdecydowany i konsekwentny w tej dziedzinie. Nie może bowiem ze swoich metafizycznych i sensualistycznych pozycji odeprzeć całkowicie agnostycyzmu.

* * *

Poruszyliśmy krótko kilka zaledwie zagadnień z bogatej problematyki rozważań, zawartych w omawianym dziele Kołłątaja. Zagadnienia te, nawet szerzej nie rozwinięte, ukazują rozległość filozoficznych zainteresowań Kołłątaja, a także jego znaczny dorobek i wkład do rozwoju myśli filozoficzno-społecznej w Polsce; ukazują nam Kołłątaja dotąd nieznanego.

Wydanie na nowo „Porządku fizyczno-moralnego", który ostatnio wznowiony był w 1912 roku, i po raz pierwszy „Rękopisu obejmującego Pomysły do dzieła Porządek fizyczno-moralny" jest ważnym wydarzeniem nie tylko edytorskim. Naszym historykom i filozofom udostępnione zostało dzieło godne wnikliwej uwagi, stwarzające podstawy do lepszego zbadania naszej postępowej tradycji filozoficznej. Zarówno samo dzieło, jak i wyniki przeprowadzonych nad nim badań winny zostać spopularyzowane, udostępnione szerszemu gronu czytelników.

„Porządek fizyczno-moralny" w wydaniu Biblioteki Klasyków Filozofii poprzedzony jest wstępem Kazimierza Opałka. Wstęp zawiera rzetelną informację o drodze Kołłątaja od „robót politycznych" do twórczości naukowo-teoretycznej, o okolicznościach powstania i losach „Porządku".

Nadto, w oparciu o swoje dotychczasowe obszerne badania nad dorobkiem teoretycznym Kołłątaja, K. Opałek przedstawia główne zagadnienia filozoficzne zawarte w „Porządku fizyczno-moralnym".

Wstęp w całości stanowi dobre i potrzebne wprowadzenie do lektury dzieła Kołłątaja.

Osobne uznanie należy się autorowi opracowania za przygotowanie do druku „Rękopisu obejmującego Pomysły do dzieła Porządek fizyczno-moralny". Odczytanie i nowe, właściwsze ułożenie kolejności fragmentów rękopisu wymagało ogromnej pracy. Owoce tej pracy udostępniają szerokiemu gronu czytelników i badaczy dzieło dotąd praktycznie niedostępne.

Biblioteka Klasyków Filozofii wzbogaciła swój piękny już dorobek wydawniczy o nową, cenną i bardzo potrzebna ksiażkę.

EMIL ADLER

Przyczynek do bohaterskich dziejów Komunistycznej Partii Niemiec

Wydana na początku br. praca Ottona Winzera *) jest — jak głosi podtytuł — „przyczynkiem do historii Komunistycznej Partii Niemiec — 1933 do 1945". Jest to próba syntetycznego przedstawienia tego właśnie najtrudniejszego okresu dziejów KPN (w jęz. niemieckim — KPD). Tak więc po raz pierwszy otrzymujemy w zwartym ujęciu historię heroicznej walki KPN, jej poszczególnych organizacji (berlińskiej, lipskiej i in. — autor zastrzega się, że nie mogło być mowy o uwzględnieniu wszystkich nielegalnych organizacji i grup KPN), jej bohaterskich przywódców (nazwiska niektórych usłyszy wielu z nas po raz pierwszy) i nieustraszonych szeregowych członków partii.

Częstokroć w okropnych latach niewoli hitlerowskiej zadawaliśmy sobie dręczące pytanie: gdzie jest w narodzie niemieckim siła, która zdolna będzie wystąpić przeciwko największej jego hańbie — hitleryzmowi i jego bezprzykładnym zbrodniom? Tą siłą była Komunistyczna Partia Niemiec, od pierwszej chwili rzeczywiście walcząca, wytrwała, konsekwentna przeciwniczka faszyzmu (31). **)

W jej szeregach walczyli i zginęli męczeńską śmiercią Ernst Thälmann, jego najbliżsi współbojownicy: Edgar André i John Scheer — następca Thälmanna w kierownictwie KPN, oraz inni pracownicy centralnego aparatu partyjnego: Fiete Schulze, Robert Stamm, Adolf Rembte, Wilhelm Firl, Erich Steinfurth, Eugen Schönhaar, Rudolf Schwarz i inni.

Wiadomości o walce antyfaszystów niemieckich tylko z wielkim trudem mogły docierać do nas w czasach niewoli, zagłuszane wrzawą hitlerowskich kłamstw. Po zdruzgotaniu hitleryzmu przez zwycięską armię radziecką otwarły się nie tylko bramy więzień i obozów koncentracyjnych uwalniając pozostałych przy życiu aktywnych żołnierzy ruchu oporu, ale również udostępnione zostały archiwa „sądów ludowych", wewnętrzne biuletyny Gestapo, akta oskarżenia i wyroki w procesach przeciw komunistom i antyfaszystom — niezatarte ślady zbrodniczej działalności hitlerowskiego aparatu wymiaru „sprawiedliwości", a zarazem dokumenty nieugiętego hartu i bohaterstwa najlepszych synów ludu niemieckiego.

Już częściowe wykorzystanie tych materiałów w pracy Winzera odsłania przed nami zdumiewający w swym heroizmie obraz działalności antyfaszystowskiego ruchu oporu, w którego pierwszych szeregach komuniści niemieccy kroczyli nie tylko jako

*) Otto Winzer — Zwölf Jahre Kampf gegen Faschismus und Krieg (Dwanaście lat walki przeciw faszyzmowi i wojnie), Dietz Verlag Berlin 1955 r. (str. 276).

**) Cyfry w nawiasach odsyłają do stron omawianej pracy.

przywódcy i organizatorzy, ale jako najofiarniejsi bojownicy. Jakkolwiek tępi i pełni buty byli siepacze hitlerowscy, to jednak strach przed siłą i bohaterstwem ruchu wolności wyziera z dokumentów, które Winzer przytacza.

Po ujęciu władzy, po wielkiej prowokacji z podpaleniem Reichstagu faszyzm z całą wściekłością rozpoczął krwawą rozprawę z klasą robotniczą. Okrutny terror hitlerowski uderzył przede wszystkim w Partię Komunistyczną, w tysiące i dziesiątki tysięcy jej członków i funkcjonariuszy. Mimo iż znane były zbrodnie faszyzmu w innych krajach, mimo iż czyniono przygotowania do pracy nielegalnej — większość członków partii nie doceniła w pełni, do jakich bestialstw zdolny był, jak się później okazało, faszyzm hitlerowski.

Silniejsze jednak od bestialstw hitlerowców było bohaterstwo komunistów, działających w kraju w najtrudniejszych warunkach walki konspiracyjnej. Nielegalny aparat KC KPN wydawał przez jakiś czas pismo „Die Rote Fahne", ulotki, rozpowszechniał druki wykonywane za granicą. Partia podjęła szeroką nielegalną pracę organizacyjną. W 1935 r. z różnych miast Niemiec Gestapo donosiło w tajnych meldunkach:

z Monachium: „Organizacyjna i propagandowa działalność nielegalnej KPN nie osłabła również w okresie sprawozdawczym (sierpień). Stwierdzono przede wszystkim, że na swój sposób coraz silniej wykorzystuje KPN niedostateczne płace do celów propagandowych" (95);

z Münster: „Aktywność nielegalnej KPN wzmogła się w okresie sprawozdawczym we wszystkich formach werbunku i propagandy..." (96);

z Berlina: „...Należy liczyć, że w ostatnich miesiącach w Berlinie kolportowano po 30 w przybliżeniu wydań". Mowa jest o gazetkach wydawanych przez komórki partyjne, organizacje dzielnicowe i fabryczne. Przyjmując, że średni nakład każdego tytułu wynosił 200 do 300 sztuk, Gestapo raportuje o dużym zasięgu propagandy komunistycznej w Berlinie (96).

Wielu funkcjonariuszy KPN, jak Willi Gall, Otto Nelte, Alfred Kowalke, Richard Hoffmann, Hermann Salinger, Bruno Kühn (szwagier tow. Waltera Ulbrichta), Hermann Kramer, Heinrich Rosskampf, Theo Winter (zięć tow. Wilhelma Piecka) i inni, poniosło śmierć w okropnych męczarniach, ale Gestapo nie zdołało wymusić od nich żadnego zeznania, a Albert Rösler, inwalida z wojny domowej w Hiszpanii, mimo tortur nie podał nawet swego nazwiska i został bezimiennie stracony.

Podobnie nie udało się Gestapo, mimo kuszących obietnic i okrutnych tortur stosowanych wobec wielu tysięcy komunistów i rewolucyjnych robotników w obozach i więzieniach, pozyskać chociażby jednego odpowiedzialnego funkcjonariusza KPN na powolnego świadka w procesie o podpalenie Reichstagu.

Pomimo śmiertelnego niebezpieczeństwa do kraju udawali się z polecenia partii coraz to nowi instruktorzy bądź zrzucani na spadochronach, bądź przewożeni jako „ślepi pasażerowie" przez solidarnych towarzyszy marynarzy z duńskich i szwedzkich statków, bądź też wreszcie przedostający się przez zieloną granicę.

* *
* *

Dlaczego więc mimo tak bohaterskiej kadry nie udało się poprowadzić mas do szerokiej, skoncentrowanej walki przeciwko dyktaturze hitlerowskiej? Jak w ogóle mogło dojść do ustanowienia tej dyktatury? Rzecz jasna, bohaterstwa partii komunistycznej nie można rozpatrywać w oderwaniu od jej ogólnej orientacji politycznej (przez co rozumie się przede wszystkim sformułowaną przez partię ocenę sytuacji politycznej) oraz od szeregu innych obiektywnych i subiektywnych czynników. Książka Winzera jest próbą odpowiedzi na postawione tu pytania, wprowadzając nas jedno-

cześnie do centralnej problematyki ówczesnej historii KPN, dla której ogromne znaczenie miały dwa wydarzenia, a mianowicie **VII światowy kongres** Międzynarodówki Komunistycznej (25. VII — 20. VIII 1935 r. w Moskwie) i **IV tzw. brukselska konferencja KPN** (3 — 15 października 1935 r.).

Na VII Kongresie Kominternu Dymitrow rozpatrując zagadnienie „Czy zwycięstwo faszyzmu w Niemczech było nieuniknione?", stwierdził — „Nie, niemiecka klasa robotnicza mogła była je udaremnić" (79).

Na tej tezie oparła się konferencja brukselska. Była to pierwsza po zwycięstwie faszyzmu hitlerowskiego konferencja KPN i, rzecz jasna, nie mogła ona nie wysunąć tego pytania. Odpowiedziała na nie opierając się na samokrytycznej analizie polityki i pracy KPN oraz wytyczyła nowe zadania walki w warunkach hitlerowskiej dyktatury. Historyczne znaczenie konferencji brukselskiej polega na tym, że nie poprzestając na określeniu winy socjaldemokratów dała również surową krytykę błędów KPN, co umożliwiło partii dokonanie **zwrotu taktycznego.**

KPN prowadziła od pierwszej chwili konsekwentną walkę przeciw faszyzmowi i rosnącej groźbie wojny. Najostrzej i najbardziej zdecydowanie walczyła przeciw reakcyjnym elementom, które swoją polityką torowały drogę faszyzmowi; nie było winą komunistów, że prowadząc walkę z kontrrewolucją skupioną pod sztandarami republiki weimarskiej musieli również zwalczać SPN *), główną oporę tej republiki.

Jest historyczną winą prawicowych przywódców SPN, że nie doszło do zjednoczenia wysiłku klasy robotniczej Niemiec. „Prawdą historyczną jest — stwierdził towarzysz Pieck na konferencji — że nie zawiodły ani KPN, ani komunizm, ani droga rewolucji proletariackiej, lecz droga SPN, droga jej współpracy klasowej z burżuazją, droga jej polityki koalicyjnej" (81).

„Jak jednak można wytłumaczyć fakt — pytał tow. Pieck na konferencji brukselskiej — że my, komuniści, nie potrafiliśmy pozyskać mas robotniczych, przede wszystkim robotników socjaldemokratycznych, dla naszej drogi, dla drogi walki o udaremnienie faszystowskiej dyktatury?" (82). Konferencja dała na to pytanie niedwuznaczną odpowiedź.

Błędy KPN były rezultatem zlekceważenia podstawowych zasad marksistowsko-leninowskiej taktyki polegającej na tym, by nie działać według jednolitego szablonu, uwzględniać konkretne warunki czasu i miejsca, umieć trzeźwo ocenić każdy etap rozwoju walki klasowej, umieć znaleźć i rozwiązać konkretne zadania ruchu rewolucyjnego odpowiadające każdemu etapowi (81).

Było błędem KPN, że trwała wciąż przy tej samej taktyce, która była słuszna dla określonego czasu, ale niesłuszna wówczas, gdy uległy zmianie sytuacja w Niemczech i warunki walki na skutek dalszego postępu faszyzmu. I tak KPN winna była po zwycięstwie wyborczym faszystów (14. IX. 1930 r. Hitler uzyskał 6,4 mln. głosów i 107 mandatów) skierować przeciw nim główne ostrze walki i uczynić wszelkie wysiłki, by z robotnikami socjaldemokratycznymi stworzyć jednolity front przeciw faszyzmowi.

Tymczasem partia nie doceniła rozmiarów faszystowskiego niebezpieczeństwa. Niedostrzeganie różnicy między socjaldemokratycznymi robotnikami a ich zdradzieckimi wodzami — wskazała konferencja brukselska — sekciarskie wypaczenia w polityce rewolucyjnej opozycji związkowej i inne błędy utrudniały jednolite wystąpienie klasy robotniczej i sprawiły, że słuszne apele KPN pod adresem SPN, wzywające do wspólnej walki (przeciw puczowi Papena w 1932 r., przeciw objęciu władzy przez Hitlera itd.), nie znalazły poparcia w masach socjaldemokracji. KPN nawet po zdobyciu władzy przez faszyzm i po rozgromieniu organizacji i prasy SPN nadal podtrzymywała

*) SPN — Socjaldemokratyczna Partia Niemiec (w jęz. niemieckim — SPD).

zdanie, że socjaldemokracja jest główną społeczną podporą burżuazji. U źródeł tych błędów leżała niesłuszna ocena sytuacji i sił klasowych w Niemczech oraz niefrasobliwe sekciarstwo (84).

Te swoje słabości i błędy KPN poddała na konferencji brukselskiej ostrej samokrytyce i wysnuła wnioski dla przestawienia całej polityki partii. Treścią jedności działania miała być obrona interesów ekonomicznych klasy robotniczej, wspólna walka przeciw faszystowskiemu terrorowi oraz organizowanie wspólnych akcji pomocy dla jego ofiar (86).

Jednocześnie rezolucja konferencji wzywała do sformowania antyfaszystowskiego frontu ludowego, do utworzenia związku walki robotników, chłopów, drobnomieszczaństwa i intelektualistów przeciw dyktaturze faszystowskiej (90).

Przedstawiona tu krytyka strategii i taktyki KPN tylko w części jednak odpowiada na postawione przedtem pytania. Na przebiegu wypadków w omawianym okresie zaważyła jeszcze **organizacyjna** słabość KPN. Nie chodzi bynajmniej o niski stan liczebny (partia liczyła pod koniec 1932 r. 360 000 członków), lecz o to, że partia miała mało członków w fabrykach i związkach zawodowych. W 1932 r. zaledwie 11 procent członków partii pracowało w fabrykach; członkami KPN byli przeważnie bezrobotni. Prawicowi przywódcy związkowi masowo usuwali ich ze związków zawodowych.

Wszystko to wraz z błędami sekciarskimi w polityce związkowej doprowadziło do izolacji komunistów od mas związkowych w wielu najważniejszych zakładach przemysłowych.

Ten stan rzeczy tłumaczy częściowo, dlaczego reakcyjnym przywódcom SPN i związków zawodowych udawało się powstrzymać od walki opanowane przez siebie masy robotnicze.

W tej dziedzinie konferencja brukselska wprowadziła zasadniczą zmianę, wysuwając hasło jedności związkowej, zerwania z partyjnym podziałem związkowym itd.

Uchwały brukselskie uzyskały pełną akceptację tow. Thälmanna, któremu dostarczono je do więzienia w 1935 r. W zastępstwie E. Thälmanna konferencja wybrała na przewodniczącego KPN tow. Piecka.

Jakkolwiek nowe (po konferencji brukselskiej) wystąpienie KPN praskiego zarządu SPN *) z propozycją jedności działania i wydania wspólnej deklaracji spotkało się z odmową socjaldemokratycznego kierownictwa, to jednak masy członkowskie SPN oraz niektórzy przywódcy w kraju i na emigracji byli innego zdania. Jako przykład rozwoju ruchu jednolitofrontowego Winzer podaje okręg wuppertalski, gdzie ruch ten nabrał takiej siły, że Gestapo musiało sprowadzić posiłki z zewnątrz. Nastąpiły tu masowe aresztowania. Spośród 1 100 aresztowanych 18 zamordowano lub doprowadzono do samobójstwa podczas śledztwa. Ciała zamordowanych były świadectwem wyrafinowanych tortur hitlerowskich. W procesie-monstre wśród 628 oskarżonych byli komuniści, socjaldemokraci, związkowcy, a także członkowie hitlerowskiej robotniczej organizacji masowej „Arbeitsfront".

W Stuttgarcie z okazji wyborów mężów zaufania rozdawano wspólną odezwę KPN i SPN. Do kontaktów między funkcjonariuszami obu partii doszło w Wirtembergii, w Dolnej Saksonii, w Badenie itd. (111 i dalsze). Mimo wzmożonego terroru komuni-

*) Po zamachu hitlerowskim część członków Zarządu Partyjnego SPN z O. Welsem i R. Voglem na czele udała się na emigrację do Pragi tworząc tam zagraniczny ośrodek pracy (przeniesiony w 1938 r. do Paryża). W Berlinie natomiast inny wybitny socjaldemokrata, b. przewodniczący Reichstagu Paul Löbe zwołał w dniu 19.VI.1932 r. krajową konferencję socjaldemokratyczną, która wybrała nowe kierownictwo partyjne i w nadziei na ułożenie się z Hitlerem publicznie zerwała z praskim Zarządem. W kilka dni potem (23.VI.1932) Hitler rozpędził berliński Zarząd zakazując socjaldemokratom wszelkiej działalności.

stom udało się zainicjować ruch strajkowy, który — według bardzo niepełnych danych Gestapo — objął w 1935 r. około 25 000 robotników.

Na emigracji w Paryżu grupa emigrantów złożona z komunistów, socjaldemokratów i innych utworzyła koło ludowo-frontowe (zwane Luttetia-Kreis od miejsca obrad), które na wniosek tow. Piecka wydało wspólną odezwę (21.XII.1936) wzywającą do walki o wolność, pokój i chleb. Po raz pierwszy znalazły się obok siebie na wspólnym dokumencie walki antyhitlerowskiej nazwiska wybitnych socjaldemokratów (R. Breitscheid i inni) oraz komunistów (W. Pieck, W. Ulbricht i inni). Szczególnie wielu postępowych przedstawicieli nauki i sztuki umieściło swe podpisy na tym dokumencie (Lion Feuchtwanger, Arnold Zweig, Heinrich Mann, Johannes R. Becher, prof. Ernst Bloch i inni) (113).

Cała ta działalność jednolitofrontowa i ludowofrontowa była rezultatem inicjatywy i uporczywej pracy KPN. Jak bardzo ruch ten wynikał z realnych potrzeb walki antyhitlerowskiej, dowodzi m. in. fakt, że z Berlina udała się w lutym 1937 r. delegacja socjaldemokratów do Pragi i przedstawiła tam Zarządowi SPN projekt programu ludowofrontowego. Nie bez znaczenia dla tej akcji były rezultaty ruchu jednolitofrontowego w Hiszpanii i Francji.

Wróćmy jednak do pytania postawionego wyżej: jeśli ocena sytuacji w Niemczech dana na konferencji brukselskiej była słuszna, jeśli uchwały partii realizowała bohaterska kadra KPN, to dlaczego jednak nie udało się partii skoncentrować oporu i połączyć poszczególnych ognisk walki robotniczej w skuteczną masową walkę przeciw dyktaturze hitlerowskiej?

Winzer wskazuje na następujące główne przyczyny (104 i dalsze): 1) straszliwy i wciąż wzrastający terror, który nieustannie wyrywał z szeregów partii najcenniejszych przywódców i funkcjonariuszy, dezorganizował technikę, zmuszał do decentralizacji kierownictwa, co utrudniało wprowadzenie w życie słusznych uchwał brukselskich; 2) polityka przywódców socjaldemokratycznych (o czym będzie szerzej mowa niżej); 3) rozwój gospodarczy, zręcznie wykorzystany przez hitlerowców dla demagogii społecznej i oszukania ludności (np. spadek bezrobocia spowodowany zakończeniem światowego kryzysu, zbrojeniami, wzrostem poboru do wojska itd. — hitlerowcy zapisywali na swój rachunek); 4) umiejętne łączenie przez faszystów demagogii społecznej z hecą szowinistyczną, a więc nacjonalistyczne hasła „przestrzeni życiowej", gloryfikacja wyższości rasowej Niemców, militaryzmu, podbojów itd., co znajdowało wiarę wśród politycznie zacofanych warstw ludności i docierało nawet do niektórych grup klasy robotniczej; 5) postawa klas panujących państw imperialistycznych, które Hitler umiał pozyskać swoją antyradziecką i antykomunistyczną polityką.

Historia Komunistycznej Partii Niemiec przedstawiona jest w książce Winzera na szerokim tle dziejów gospodarczych i walki klasowej toczącej się w Niemczech i na całym świecie.

Hitleryzm doszedł do władzy w momencie, gdy kryzys cykliczny w Niemczech doprowadził do niesłychanego spustoszenia gospodarki: blisko połowa (44,7%) proletariatu przemysłowego była pozbawiona na początku 1933 r. całkowicie pracy, a około 22% było częściowo bezrobotnych. W sierpniu 1932 r. produkcja przemysłowa spadła do 58,5% stanu z 1928 r. Jeżeli dodać wciąż pogarszające się świadczenia z ubezpieczeń społecznych, otrzymamy obraz tak okropnej nędzy i wzburzenia mas, że utrzymanie władzy dotychczasowymi środkami było już dla burżuazji niemożliwe. Od 1933 r. następuje jednak nieznaczny wzrost produkcji — ta okoliczność ułatwia kapitałowi monopolistycznemu ustanowienie dyktatury hitlerowskiej, podobnie jak później zbrojenia i gospodarka wojenna — jej utrzymanie. Następuje okres bajecznych zysków koncernów i monopoli, co idzie w parze z postępującą pauperyzacją klasy robotniczej. Czysty zysk 1 420 przemysłowych towarzystw akcyjnych wzrósł w latach 1933—1933

sześciokrotnie. A klasa robotnicza? Jeśli indeks produkcji wzrósł w 1938 r. o 134%, to indeks zatrudnienia i zarobków — tylko o około 50%, czyli że w szóstym roku dyktatury hitlerowskiej za tę samą w przybliżeniu płacę nominalną robotnicy niemieccy dawali dwa razy tyle pracy (132). Na tym tle w 1939 r. doszło do wystąpień robotniczych, co prawda o charakterze przede wszystkim ekonomicznym, ale zespalających komunistów, socjaldemokratów i związkowców.

Awanturnicza polityka wojny i podbojów stawia przed KPN nowe zadania. W dniach od 30 stycznia do 1 lutego 1939 r. obraduje **berneńska konferencja** KPN. Partia proklamuje walkę o ocalenie narodu i wzywa masy do udaremnienia hitlerowskich planów wojennych. Partia zdecydowanie przeciwstawia się poglądowi rozpowszechnionemu wśród wielu przeciwników Hitlera, że obalenie jego władzy możliwe jest tylko przez wojnę.

Znamienne, że w tym ciężkim dla narodu okresie partia wskazuje nie tylko drogę do obalenia Hitlera, ale rozwija już program nowej republiki demokratycznej. Partia dała ujarzmionemu narodowi realną wizję wolności i demokracji w nowym państwie. Wysunięte zostały żądania wywłaszczenia kapitalistów i junkrów, demokratyzacji aparatu państwowego, pokojowej polityki zagranicznej itd. — słowem zasady tego demokratycznego ustroju, który realizowany jest w Niemczech wschodnich od 1945 r. W szczególności wysunięto żądanie stworzenia jednej partii klasy robotniczej, podniesione już na konferencji brukselskiej (86), co, jak wiemy — urzeczywistniło się po 1945 r. w Niemieckiej Republice Demokratycznej, kiedy zlikwidowano rozłam w ruchu robotniczym (127 i dalsze).

* * *

Tuż po konferencji berneńskiej doszło do okupacji Czechosłowacji. Hitler zachęcony „neutralną" postawą zachodnich mocarstw imperialistycznych łamał bez pardonu swe niedawne monachijskie zobowiązania. Partia podejmuje kroki dla jedności działania klasy robotniczej. Ukazuje się wspólna odezwa komunistów i socjalistów Niemiec i Austrii, rozpowszechniane są nielegalne antyfaszystowskie ulotki, mnożą się przejawy wspólnego działania. Trudna sytuacja, nowe skomplikowane zadania, systematyczne ujarzmianie krajów sąsiadujących z Niemcami sprawiają, że kierowanie pracą z zewnątrz staje się coraz trudniejsze. KC KPN podejmuje w 1939 r. myśl utworzenia operatywnego kierownictwa w kraju. Otwiera się nowa bohaterska karta historii KPN. W warunkach niesłychanego terroru ukazuje się w listopadzie 1939 r. pierwszy numer „Berliner Volkszeitung", rozwijana jest działalność organizacyjna, nawiązywane są kontakty między poszczególnymi grupami nielegalnymi. Mimo męczeńskiej śmierci aktora Kurta Weissa, wspomnianych już Willi Galla i Ottona Nelte, do kraju udają się coraz to nowi instruktorzy KC: Rudolf Hallmayer, Heinrich Schmeer, Johannes Müller i inni.

W tym też czasie utworzono jedną z największych organizacji komunistycznych, grupę berlińskiego metalowca Uhriga. Grupa ta miała powiązania z 22 fabrykami berlińskimi, z intelektualistami i wyższymi oficerami, a także kontakty z południowymi i środkowymi Niemcami. Należeli do niej oprócz komunistów również socjaldemokraci i związkowcy. Latem 1939 r. zorganizowała ona spotkanie, na które przybyło około 70 towarzyszy.

Po rozbiciu tej organizacji w 1942 r. powstaje nowa, największa z nielegalnych organizacja komunistyczna pod kierunkiem towarzyszy Saefkowa, Jacoba i Bästleina, która wchłonęła ludzi pozostałych z grupy Uhriga i rozwinęła szeroką działalność.

Podziw musi budzić fakt, że w atmosferze bezprzykładnego terroru i grozy, które znamy dobrze z okresu okupacji, a które w samych Niemczech występowały w stopniu znacznie głębszym, ponieważ hitleryzm korzystał ze współpracy sporych grup spo-

łeczeństwa, towarzysze ci w wielokrotnych spotkaniach między sobą oraz z innymi wybitnymi funkcjonariuszami, takimi jak Theo Neubauer, Georg Schumann (organizatorzy dużych grup w Saksonii i Turyngii), Magnus Poser, Otto Engbert — w Berlinie, Lipsku, Gota, roztrząsali problemy taktyczne, rozstrzygali praktyczne zagadnienia organizacyjne, prowadzili wymianę materiałów propagandowych (Jena — Lipsk, Berlin — Saksonia, Turyngia). Winzer widzi we współpracy tych kierowniczych towarzyszy z trzech ośrodków organizacji komunistycznych faktyczne centralne, operatywne kierownictwo na kraj (tak też brzmiało uzasadnienie wyroku śmierci na Th. Neubauera) (231).

Bohaterskiej, pełnej poświęcenia pracy tych i wielu innych działaczy komunistycznych Winzer poświęca wiele stron swojej książki.

Jest rzeczą godną uwagi, że mimo wojny nie ustawały strajki. W hitlerowskim organie przeznaczonym dla kierownictwa ówczesny minister sprawiedliwości Thierack podaje, że w I półroczu 1944 r. w Niemczech — 12 945 niemieckich i 193 024 zagranicznych robotników uczestniczyło w różnych strajkach (229).

Organizacje komunistyczne szły w czasie wojny z pomocą jeńcom wojennym i robotnikom cudzoziemskim, nawiązywały z nimi łączność, wydawały ulotki w obcych językach (228, 216—217).

Winzer cytuje list-ulotkę napisaną w języku rosyjskim i skierowaną do jeńców radzieckich oraz do robotników i robotnic ze Wschodu: „...Rewolucyjna klasa robotnicza Niemiec czuje się związana nićmi braterstwa ze wszystkimi robotnikami zagranicznymi, a szczególnie z Wami, Rosjanie...". Ulotka wzywa do solidarnej walki i oporu (229). W książce mamy również facsimile francuskiej ulotki (216—217).

Charakterystycznym zjawiskiem dla okresu następującego po wybuchu wojny było ożywienie działalności kolportażowej, o czym informuje tajny komunikat Gestapo. Wynika z niego, że ilość skonfiskowanych przez policję druków wahała się w miesiącach styczeń — maj 1941 r. od 62 do 519, w lipcu (a więc po 22.VI.) podniosła się do 3 797, utrzymując się potem na tej wysokości, a w październiku doszła nawet do 10 227.

Wszystko to świadczy o potężnym wysiłku niemieckich komunistów, którzy przeciwstawiali hitlerowskiej zbrodni wojennej poważną akcję uświadamiającą i walkę.

30 fotograficznych podobizn w książce Winzera poglądowo ilustruje ten wysiłek, w którym śmiałość i odwaga szły w parze z podstępem i pomysłowością (zręcznie np. maskowano niewinnymi tytułami treść broszur: jedno z wydawnictw informujących o uchwałach VII Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej i konferencji brukselskiej nosi tytuł „Szlaki narciarskie w Wirtembergii"). Tak więc mimo że berneńska konferencja stwierdziła samokrytycznie duży rozdźwięk między zaostrzeniem się sytuacji a zdolnością bojową i mobilizacyjną partii, to jednak bohaterska walka KPN uprawniała do zamieszczenia w rezolucji następującej oceny: „Tam gdzie wzmaga się opór i jedność, gdzie nowy duch wstępuje w ludzi, gdzie powstaje jasność co do drogi obalenia Hitlera i co do wspólnego celu walki, gdzie słuszne hasła drogą szeptaną idą do mas, gdzie drogę wskazują napisy kredowe, kartki wciskane do rąk i ulotki, tam naród powiada z szacunkiem: «to są komuniści»" (129).

Niezwykle ważnym momentem opisanej działalności komunistów jest to, że udaje się im zmobilizować do walki socjaldemokratów, bezpartyjnych antyfaszystów i związkowców.

W chwili jednak, gdy te akty jednolitego działania stają się coraz częstsze i silniejsze, gdy do walki jednolitofrontowej włączają się wybitni działacze socjaldemokratyczni na emigracji i w kraju (np. tow. Grotewohl, aktywny uczestnik walki nielegalnej, więzień Gestapo i obozów koncentracyjnych), prawicowi przywódcy socjaldemokratyczni zachowują swą dawną zdradziecką postawę.

W okresie dochodzenia Hitlera do władzy SPN uprawiała politykę wyczekiwania

współpracy z burżuazją licząc na to, że Hitler sam się wykończy. Kiedy szalał terror hitlerowski i nie ograniczając się do komunistów kierował się przeciw socjaldemokratom i związkowcom, a masy parły do jedności i walki — SPN kazała ograniczyć się do kartki wyborczej wciąż licząc na to, że Hitler pozostanie na gruncie konstytucji weimarskiej. Po odrzuceniu przez SPN propozycji jedności 30.I.1933 r. Thälmann i Pieck zwracają się do mas socjaldemokratycznych demaskując antyjednościowe praktyki kierownictwa (27 i dalsze).

Prawicowi przywódcy SPN i związków zawodowych bez osłonek popierają Hitlera w jego poczynaniach. Kiedy Hitler przygotowuje swój manewr 1-majowy, ogłaszając ten dzień „świętem niemieckiej pracy", prawicowi przywódcy związkowi apelują w prasie do związkowców o udział w tym faszystowskim święcie. Nawet po rozbiciu organizacji związkowych, po zakazie prasy socjaldemokratycznej i po zajęciu drukarń, pomimo prześladowań, które dotknęły licznych jej funkcjonariuszy — SPN wciąż jeszcze szuka platformy, by jakoś uplasować się w ramach dyktatury hitlerowskiej.

17 maja 1933 r. socjaldemokratyczni posłowie głosują solidarnie wraz z całym Reichstagiem za deklaracją Hitlera w sprawie polityki zagranicznej, w której Hitler mówiąc o „równouprawnieniu" narodu niemieckiego faktycznie przygotowywał opinię do gorączkowych zbrojeń. Nic jednak nie pomogło: ani odżegnanie się od praskiego Zarządu, ani wystąpienie z II Międzynarodówki — Hitler nie chciał wspólników do wykonywania zleceń burżuazji (43).

W czasie walk o Saarę dochodziło w kraju do jedności działania między komunistami i socjaldemokratami. Wspólnie cierpieli oni w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Ale socjaldemokratyczny Zarząd w Pradze zerwał pertraktacje z komunistami. Tkwiła w tym z gruntu fałszywa, ale jednak swoista, tradycyjna koncepcja polityczna socjaldemokracji (112). „Jakkolwiek socjaldemokracja jako partia jest rumowiskiem — pisał tow. Ulbricht *) — widoczna staje się... ożywiona agitacja socjaldemokratyczna w sensie współpracy z burżuazją. Szeroko rozpowszechniony pogląd, że część burżuazji, Reichswehra i inne siły wymuszą zmianę rządu, która byłaby „mniejszym złem" w porównaniu z obecną sytuacją, jest najniebezpieczniejszą przeszkodą w utworzeniu wspólnoty działania przeciw faszyzmowi hitlerowskiemu". SPN myliła się w swych kombinacjach. To właśnie brak jednolitego frontu klasy robotniczej sprawił, że opozycyjne grupy drobnomieszczaństwa i burżuazji nie widziały w klasie robotniczej tej siły, na którą mogłyby się orientować, i poddawały się hitleryzmowi (112).

* * *

W lipcu 1943 r. powstaje na ziemi radzieckiej komitet „Wolne Niemcy". W skład jego wchodzą czołowi niemieccy komuniści oraz pewna liczba oficerów i żołnierzy — jeńców spod Stalingradu. Co do wyników wojny nie można już mieć złudzeń. Manifest komitetu wskazuje Niemcom jedyną drogę i realną historyczną perspektywę — wolnych, demokratycznych Niemiec.

Ruch „Wolne Niemcy" ogarnia emigrację w różnych krajach, powstają koła emigrantów. Prawicowi przywódcy emigracyjni nadal jednak kontynuują swą rozłamową politykę i przeciwstawiają się skupieniu sił antyfaszystowskich.

W książce Winzera scharakteryzowana została również postawa „demokratycznych" partii burżuazyjnych i ich haniebna kapitulacja. Znamienne jest, że wśród czołowych kapitulantów i aktywnych pomocników Hitlera spotykamy wielu dzisiejszych bońskich „demokratów". Nie brak tu oczywiście i Adenauera. „Witamy unicestwienie ko-

---

*) W. Ulbricht — Zur Geschichte der Deutschen Arbeiterbewegung. (Przyczynek do dziejów niemieckiego ruchu robotniczego), Dietz 1953.

munizmu i zwalczanie marksizmu, które w obecnych rozmiarach nie było dotąd możliwe w okresie powojennym..." (34). Oto niektóre słowa wiernopoddańczej deklaracji złożonej 30.III.1933 r. przez ówczesnego nadburmistrza Kolonii, dzisiejszego szermierza „wolnego świata", K. Adenauera, który widział perspektywę wielkich zarobków zbrojeniowych dla swych mocodawców z CDU.

Podobnie zachował się wyższy kler katolicki, który z nienawiści do postępu w Niemczech ze wszystkich sił popierał Hitlera. Po zdobyciu przez niego władzy powitał go listem pasterskim katolickich biskupów latem 1933 r. 20.VII.1933 r. Watykan zawarł z Rzeszą konkordat udzielając w ten sposób moralnego poparcia zbrodniczej, znienawidzonej przez całą postępową ludzkość dyktaturze hitlerowskiej.

Czy nie słuszne jest zatem stwierdzenie, że KPN była jedyną partią, która wzywała naród do walki o obalenie dyktatury hitlerowskiej? KPN była sumieniem narodu. Partia protestowała przeciw najazdom hitlerowskim i aneksjom Austrii, Czechosłowacji, Francji („klasa robotnicza Niemiec potępia brutalny dyktat z Compiègne i nigdy go nie uzna..." — głosi odezwa KPN z lipca 1940 r.), mobilizowała masy do walki przeciw wojnie.

W związku z najazdem na Polskę i wybuchem II światowej wojny imperialistycznej KPN, KPA (Austrii) i KPCz ogłosiły wspólne oświadczenie, w którym podkreśliły z siłą prawo do samostanowienia Austriaków, Czechów, Słowaków i Polaków. „Komuniści dokładają wszelkich sił, by powiązać walkę wyzwoleńczą niemieckiej klasy robotniczej z walką narodowo-wyzwoleńczą Czechów, Słowaków, Austriaków i Polaków w silnej jedności przeciw niemieckiemu imperializmowi" — głosi oświadczenie*).

Partia wzywała masy pracujące do walki przeciw narodowemu uciskowi Austriaków, Czechów, Słowaków i Polaków przez niemiecki imperializm (167).

W niezwykle skomplikowanej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej partia musiała wykuwać swą konsekwentną linię polityczną. Przypomnienie tych faktów nie tylko przynosi partii chlubę, ale pomaga w toczącej się dziś walce ideologicznej. I tak Winzer rozwiewa legendę o tym, jakoby partia po zawarciu niemiecko-radzieckiego paktu w 1939 r. zaprzestała walki przeciw panowaniu hitlerowskiemu (166).

Kłamliwość tego twierdzenia wynika nie tylko z opisanych wyżej faktów dużego nasilenia działalności partii właśnie w 1939 r. i potem, ale też z samej logiki wydarzeń, które oświetla Winzer (162 i dalsze, 166 i dalsze) w związku z tym paktem.

Już berneńska konferencja KPN przestrzegała naród przed polityką imperialistów Ameryki, Anglii i Francji zmierzającą do użycia Hitlera jako żandarma, a niemieckiego narodu jako mięsa armatniego. Wydawanie Hitlerowi jednego narodu za drugim, ciągłe podżeganie i intrygi — wszystko to w intencji imperialistów miało pchać Hitlera na Wschód. Tym zbrodniczym manewrom należało przeszkodzić. Nie było rzeczą łatwą wyjaśnić masom w warunkach najcięższej konspiracji, że zawarcie paktu radziecko-niemieckiego to pokrzyżowanie imperialistycznych planów Ameryki, Anglii i Francji, pragnących jak najwyraźniej rzucić wojska hitlerowskie przeciw ZSRR, że pakt ten — to udaremnienie jednolitego frontu kontrrewolucji w walce ze Związkiem Radzieckim. Masy nie znały faktycznego przebiegu moskiewskich pertraktacji anglo-francusko-radzieckich, nie wiedziały o faktach dziś dokumentarnie stwierdzonych, że był to ze strony mocarstw zachodnich manewr, który miał stworzyć zasłonę dla wyżej opisanych, realnych planów. Partia wyjaśniała masom istotny sens paktu. Wskazywała też na to, że zdemaskował on nazistowską propagandę rzekomego okrążenia Niemiec, pokazał możliwość znalezienia wyjścia pokojowego, opartego na rozbudowie stosunków handlowych, a więc obalił legendę o „Lebensraumie" (przestrzeni ży-

---

*) Cyt. z I tomu str. 335 W. Ulbrichta — „Przyczynek do dziejów najnowszych" (Zur Geschichte der neusten Zeit, Band I. 1 Halbband) Berlin, Dietz 1955 r.

ciowej). Partia witała pakt jako świadectwo pokojowej polityki Związku Radzieckiego i wezwała masy, by poparły pakt, lecz zarazem by stanęły po stronie wszystkich narodów uciskanych i zagrożonych przez hitleryzm. Komitet Centralny KPN domagał się zawarcia paktu nieagresji również z **Polską** i z innymi krajami, a jednocześnie tłumaczył, że cały naród musi stać na straży dotrzymania tego paktu — Hitlerowi nie wolno bowiem ufać.

Przestrogi te miały się zbyt szybko potwierdzić. Ujarzmienie Polski, które nastąpiło rychło potem, inne podboje, które przyniosły Hitlerowi glorię niezwyciężoności — wszystko to musiało wywołać wahania u niektórych mniej uświadomionych antyfaszystów. Partia opracowała (na zebraniu odpowiedzialnych funkcjonariuszy w grudniu 1939 r.) swą taktyczną orientację: szeroki front walki antyhitlerowskiej, front ludowy obejmujący również narodowo-socjalistycznych robotników dla obrony interesów i praw najszerszych mas, dla rozwijania przyjaźni ludu niemieckiego ze Związkiem Radzieckim i dla zakończenia imperialistycznej wojny.

Taktyka ta — podkreśla dokument — „nie oznacza popierania wojny po stronie niemieckiego imperializmu i **w żadnym wypadku osłabienia walki przeciw polityce ucisku ze strony obecnego reżimu w Niemczech**" (167).

Tak to partia wykuwała swe stanowisko, którego słuszność potwierdziła historia.

Wydarzenia omawianego okresu nasuwają wiele wniosków dla teraźniejszości. Niejedną pouczającą wskazówkę dla siebie mogłaby znaleźć tam socjaldemokracja zachodnio-niemiecka. Hitler rozwiązując SPN stwierdził jednocześnie, że „nie może ona liczyć na żadne inne traktowanie aniżeli to, które zastosowano do Partii Komunistycznej". Warto, by socjaldemokraci zachodnio-niemieccy zapamiętali te słowa — powiada Winzer (43). Podobnie jak wówczas kampania antykomunistyczna i odrzucenie wspólnej walki nie uratowały SPN od podzielenia wspólnego losu z komunistami, tak też i teraz militarystyczna reakcja nie uszanuje socjaldemokracji, kiedy dojdzie do władzy.

W dużym stopniu aktualna dla obecnej sytuacji w Niemczech zachodnich, jeśli idzie o konieczność walki z neofaszyzacją i przygotowaniami wojennymi, jest krytyka taktyki SPN, dokonana przez Dymitrowa na VII Kongresie Międzynarodówki Komunistycznej.

Jak gdyby współczesny dokument, sporządzony w kancelarii adenauerowskiej, czytamy proklamację Hitlera z okazji wprowadzenia powszechnego obowiązku wojskowego: „W tej godzinie rząd niemiecki składa ponownie zapewnienie narodowi niemieckiemu i całemu światu..., że z uzbrojenia niemieckiego narodu nie uczyni narzędzia dla agresji wojennej, lecz tylko wyłącznie dla obrony a tym samym dla utrzymania pokoju". Są to słowa Hitlera z 1935 r. Dziś taka sama frazeologia pokojowa maskuje remilitaryzację i przygotowania wojenne Adenauera (72).

Książka Winzera traktując o polityce partii klasy robotniczej siłą rzeczy uwzględnia rozwój gospodarki kapitalistycznej i polityki panującej burżuazji imperialistycznej. Autor próbuje rozwój ten pokazać „w jego zasadniczych rysach i decydujące polityczne wydarzenia w ich powiązaniach" (6). W ten sposób otrzymujemy naukową relację o szeregu doniosłych wydarzeń z okresu dwunastolecia — rzecz bardzo ważna, bo wokół wielu tych faktów historiografia burżuazyjna zdążyła już utkać legendę z fałszerstw i przeinaczeń, tworząc w ten sposób nadbudowę ideologiczną dla nowych zbrodniczych poczynań.

I tak jeden z rozdziałów książki poświęcony jest ocenie politycznej wypadków z dnia 20 lipca 1944 r. (235). Ilu generałów i przedstawicieli reakcyjnej burżuazji pasowano już (w pracach „naukowych", sztukach itp.) na bohaterów i „antyfaszystów" w związku z tymi wypadkami? A spisek ten nie miał bynajmniej na celu zakończenia wojny przez obalenie Hitlera i utworzenie władzy ludowej, ale kontynuowanie wojny w no-

wych, dogodniejszych dla niemieckiego imperializmu warunkach, i to na jednym froncie — przeciwko Związkowi Radzieckiemu (236).

Natomiast udaremnienie spisku było punktem wyjścia dla nowej, potężnej fali terroru, rozpętanej przez faszyzm hitlerowski w celu wytępienia wszystkich sił, które mogły przyczynić się do przyspieszenia jego upadku. Sytuację tę wykorzystano również dla zamordowania niezapomnianego przywódcy KPN, towarzysza Ernsta Thälmanna, 18 sierpnia 1944 r. w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie.

* * *

Książka Winzera odegra — jak podkreśla to prasa partyjna SED — doniosłą rolę jako narzędzie patriotycznego wychowania klasy robotniczej i młodego pokolenia w walce o jedność klasy robotniczej w całych Niemczech. W recenzji zamieszczonej w czasopiśmie „Einheit" (Nr 6 — 1955) wysuwany jest pod adresem dalszych wydań książki postulat szerszego uwzględnienia antyfaszystowskiej walki komunistów w obozach koncentracyjnych i więzieniach, gdzie istniały organizacje bojowników ruchu oporu. Komuniści przewodzili tam nawet zbrojnym ruchom, takim jak np. zwycięskie powstanie w Buchenwaldzie na kilka dni przed przybyciem wojsk sojuszniczych.

W szczególności słuszna jest uwaga recenzenta niemieckiego dotycząca potrzeby szerszego ukazania w książce udziału i uczestnictwa niemieckich komunistów w ruchu oporu i grupach partyzanckich krajów okupowanych przez hitlerowców. Tu, rzecz jasna, pewną rolę mogą i powinny odegrać placówki badawcze tych krajów. Polskie materiały, dotyczące tego zagadnienia, mogą również przyczynić się do spełnienia tego postulatu.

Zachowały się u nas dokumenty świadczące o tym, że ponad głowami oprawców hitlerowskich polscy i niemieccy antyfaszyści podawali sobie bratnie dłonie. Do wspólnej walki wzywa odezwa wydana do żołnierzy niemieckich przez polskich antyfaszystów 1.IX.1942 *).

„Żołnierze... kierujcie broń przeciwko Waszym prawdziwym wrogom, przeciw bandom morderców SS-owskich i gestapowskim psom..." **).

Ze strony niemieckiej odpowiada jej podobny apel w ulotce niemieckich antyfaszystów: „Podajcie dłonie robotnikom krajów okupowanych. Winę za wojnę ponosi wyłącznie Hitler..." ***).

Materiały źródłowe mówią o aktach braterskiej pomocy udzielanej Polakom przez antyfaszystów niemieckich w więzieniach i obozach, mówią też o wspólnej walce w obozach koncentracyjnych.

Żołnierze niemieccy wstępowali do polskich oddziałów partyzanckich, istnieje fotokopia odezwy wydanej przez grupę niemieckich podoficerów i żołnierzy, którzy utworzyli niemiecki oddział partyzancki w szeregach Armii Ludowej (czerwiec 1944 r.). Odezwa wzywa żołnierzy do przechodzenia na stronę polskich partyzantów, do wspólnej walki razem z polskimi i rosyjskimi partyzantami, każe żołnierzom pomagać ludności polskiej w czasie działań represyjnych. „Pomagajcie Polakom, którzy walczą o wolność Waszej Ojczyzny" — mówi w zakończeniu odezwa.

Książka Winzera pomoże nam również w dalszych badaniach nad udokumentowaniem wspólnej walki polskich oraz niemieckich komunistów i antyfaszystów.

---

*) Z teczki materiałów w Archiwum Wydziału Historii Partii KC PZPR.

**) „Soldaten... Kehrt die Waffen gegen Euere wirkliche Feinde, gegen die SS-Mordbanden und Gestapospürhunde". Ulotka kończy się wezwaniem: „Soldaten! Auf zum Kampf für Frieden und Freiheit gegen Krieg und Hitlerknechtschaft". (Żołnierze. Naprzód do walki o pokój i wolność, przeciw wojnie i niewoli hitlerowskiej).

***) „Reicht den Arbeitern in den besetzten Ländern die Hände. Der Alleinschuldige an dem Krieg ist nur Hitler...",

TREŚĆ ROCZNIKA „NOWYCH DRÓG" ZA 1955 R
N-ry 1 (67) – 12 (78)

ARTYKUŁY WSTĘPNE

ARTYKUŁY

ARTYKUŁY DYSKUSYJNE

Z ŻYCIA PARTII

KONSULTACJE

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

TREŚĆ NR 12 (78)

RECENZJE I BIBLIOGRAFIA

*